POLSKA
JEJ DZIEJE I KULTURA
OD
CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH
AŻ DO
CHWILI OBECNEJ

UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA

BOOK CARD

Please keep this card in
book pocket

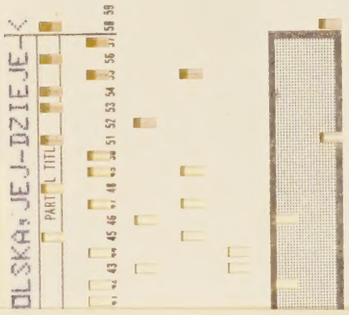

THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF
NORTH CAROLINA

ENDOWED BY THE
DIALECTIC AND PHILANTHROPIC
SOCIETIES

Folio
DK414
.P84
t.1

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of North Carolina at Chapel Hill

https://archive.org/details/polskajejdziejei01unse

POLSKA
JEJ DZIEJE I KULTURA

POLSKA
JEJ DZIEJE I KULTURA

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO CHWILI OBECNEJ

FOLIO
DK414
.P84
t.1

Tom pierwszy

od pradziejów do roku 1572

W OPRACOWANIU

DRA WŁODZIMIERZA ANTONIEWICZA, DRA STANISŁAWA ARNOLDA,
DRA ALEKSANDRA BRÜCKNERA, DRA STANISŁAWA DOBRZYCKIEGO,
DYR. BRONISŁAWA GEMBARZEWSKIEGO, DRA ROMANA GRODECKIEGO,
DRA MARJANA GUMOWSKIEGO, DRA OSKARA HALECKIEGO,
DRA ZDZISŁAWA JACHIMECKIEGO, DRA FELIKSA KOPERY

NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WYDANO
Z INICJATYWY
DRA STANISŁAWA LAMA
JANA MICHALSKIEGO
I
WŁADYSŁAWA TRZASKI
CZCIONKAMI
DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE PROKLAMACJI PREZYD
STANÓW ZJEDNOCZ. AMERYKI PÓŁN. Z DNIA 16. II. 1927 (DZ. URZ. RZPL. POL. Nr. 12 Z R 1927)
PRINTED IN POLAND

POLSKA OD PRADZIEJÓW DO R. 1572

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ
PRADZIEJE ZIEM POLSKICH (KSIĘGA I · ROZDZ. II)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO STANISŁAW ARNOLD
GEOGRAFJA POLSKI (KSIĘGA I · ROZDZ. I) — POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO — BUDOWNICZOWIE PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ (KSIĘGA I · ROZDZ. IV i V — ZAKOŃCZENIE)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU BERLIŃSKIEGO ALEKSANDER BRÜCKNER
PIERWOTNA WIARA I KULTY (KSIĘGA I · ROZDZ. III)
OGÓLNE TŁO KULTURY XII—XVI W. (KS. II · ROZDZ. I)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO STANISŁAW DOBRZYCKI
LITERATURA POLSKA OD POCZĄTKÓW DO J. KOCHANOWSKIEGO (KSIĘGA II · ROZDZ. XIII—XVIII)

*

DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE BRONISŁAW GEMBARZEWSKI
UBIORY I UZBROJENIA WIEKU XII—XVI
(TABLICE WIELO- I JEDNOBARWNE W TEKŚCIE)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO ROMAN GRODECKI
DZIEJE POLSKI OD MIESZKA II. DO JAGIEŁŁY (KS. I · ROZDZ. VI XII)

*

DYREKTOR MUZEUM WIELKOPOLSKIEGO MARJAN GUMOWSKI
MONETY, PIECZĘCIE, MEDALE (TABLICE JEDNOBARWNE W TEKŚCIE)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO OSKAR HALECKI
DZIEJE POLSKI POD PANOWANIEM JAGIELLONÓW (KSIĘGA I · ROZDZ. XIII—XXIV)

*

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO ZDZISŁAW JACHIMECKI
MUZYKA POLSKA W EPOCE PIASTÓW I JAGIELLONÓW (KSIĘGA II · ROZDZ. XIX)

*

DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE FELIKS KOPERA
SZTUKA POLSKA OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO RENESANSU (KSIĘGA II · ROZDZ. III—XII)

*

REDAKTOR STANISŁAW LAM

SPIS TREŚCI

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO

KSIĘGA PIERWSZA

Str.

ROZDZIAŁ I: GEOGRAFJA POLSKI. 1

Terytorjum Polski. Pojęcie geograficzne i historyczne. Determinizm i posybilizm geograficzny. Położenie Polski. Przejściowość i pomostowość ziem polskich. Fizjografja. Charakter krajobrazu. Ukształtowanie powierzchni. Lodowiec i jego wpływy. Wody ziem polskich: zlewisko bałtyckie i czarnomorskie. Zalesienie kraju. Przegląd ziem polskich: (Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze, Prusy, Pomorze, Śląsk, Małopolska, ziemie ruskie, W. Ks. Litewskie, Inflanty). Ich rozwój i podziały w epoce przedrozbiorowej.

ROZDZIAŁ II: PRADZIEJE ZIEM POLSKI. 15

Przemysły i kultury w starszej epoce kamiennej. Migracje kultur w środkowej epoce kamiennej. Ewolucja przemysłów wczesnoneolitycznych. Ekspansja ludu rolniczego z ceramikami wstęgowemi z krajów naddunajskich. Napływ ludów z kulturami megalitycznemi. Migracje kultur prafińskich. Rozwój i upadek pd.-wschodniej kultury z ceramiką malowaną. Pierwsze wyroby miedziane i bronzowe. Wpływ kultur trackich. Kultura unietycka i grobów skrzynkowych w epoce bronzu w Wielkopolsce. Kultura kimeryjska na Podolu i Wołyniu. Powstanie i ekspansja kultury „łużyckiej". Napływ kultur germańskich na Pomorzu i parcie ich ku południowi z końcem epoki bronzu. Kultura grobów skrzynkowych z urnami twarzowemi. Przejście kultury „łużyckiej" na Ruś Czerwoną i Podole. Kultura grobów podkloszowych. Napływ Celtów do Małopolski i na Podole. Upadek i zanikanie kultury „łużyckiej". Ekspansja kultur: burgundzkiej i wandalskiej. Przybycie Gotów na Pomorze w wczesnym okresie rzymskim. Wędrówka Gotów nad morze Czarne. Odejście Burgundów z ziem Polski. Kurczenie się posiadłości Wandalów i Gepidów. Napad Hunnów i upadek państwa gockiego. Wzmożenie się Słowian w czasach wczesnohistorycznych. Ekspansja słowiańska ku zachodowi. Napór Awarów. Ekspedycje wojenne i handlowe Wikingów. Rozwój kultury plemion wschodnio- i zachodnio-słowiańskich. Najazdy Pieczyngów. Posągi „bab kamiennych". Wpływy normańskie na organizację plemion lechickich. Rola grodzisk w obronie rubieży międzyplemiennych i jako siedzib kasztelanów. Zaranie dziejów.

ROZDZIAŁ III: PIERWOTNA WIARA I KULTY. 39

Brak źródeł do dziejów wiary pogańskiej. Pogaństwo wobec wiary chrześcijańskiej. Analogje. Wiara, kult i magja. Nazwy bóstw dawnych. Uczłowieczenie postaci boskich. Świat zmarłych. Cześć dla sił przyrody. Totemizm. Kulty i obrzędy. Święta. Obrzędy, związane z gospodarstwem i jego fazami. Zdarzenia rodzinne. Rozstanie ze zmarłymi. Wprowadzenie żony w dom. Czary i czarownicy. Odgadywanie przyszłości. Wilkołaki. Pogaństwo ruskie. Pogaństwo pruskie. Mitologja litewska. Różnice i analogje.

ROZDZIAŁ IV: POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO. . . . 51

Najdawniejsze wiadomości o plemionach Polski. Przegląd plemion polskich w. X; ich nazwy i teorja. Polacy a Lechowie. Ustrój polityczny w epoce plemiennej; książęta plemienni i tworzenie się większych jednostek politycznych; wiadomości o powstaniu państwa polskiego; legendy i tradycje; początki dynastji Piastów. Stosunki społeczne (ludność włościańska, drużyna). Sąsiedzi Polski w w. X (państwo wielko-morawskie, Czechy, Ruś, ludy pruskie, Pomorze, Lutycy i Serbowie; państwo niemieckie i jego ekspansja).

ROZDZIAŁ V: BUDOWNICZOWIE PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ. 57

Państwo Mieszka I. w r. 963; walki z Wichmanem; stosunek do cesarstwa; chrzest Polski. Polityka Mieszka w latach 967—987: zajęcie Śląska w r. 990; wyniki polityki Mieszka w r. 992. Pierwsze lata rządów Bolesława Chrobrego; św. Wojciech, jego misja i śmierć; znaczenie dla Polski. Zjazd gnieźnieński r. 1000; założenie metropolji w Gnieźnie; sprawa korony polskiej. Wojna polsko-niemiecka 1004—1018; wyprawa kijowska; koronacja Chrobrego; jego działalność kulturalna. Stosunek społeczeństwa do Bolesława; powstanie legendy bolesławowskiej. Literatura przedmiotu.

ROZDZIAŁ VI: UPADEK I ODNOWIENIE KRÓLESTWA. 73

Koronacja Mieszka II. Wystąpienie Bezpryma. Zaprzepaszczenie korony królewskiej. Rewolucja przeciw Piastom. Bunt społeczny i reakcja pogańska. Najazd czeski 1038 r. Kazimierz Odnowiciel broni Śląska i gromi Masława, księcia Mazowsza. Reorganizacja Kościoła polskiego. Charakterystyka Bolesława Śmiałego. Sojusz z Grzegorzem VII i odnowienie królestwa polskiego. Rządy królewskie. Katastrofa. Sprawa św. Stanisława.

ROZDZIAŁ VII: RZĄDY JUNJORÓW 83

Utwierdzanie rządów przez Władysława Hermana. Potęga Sieciecha. Naród w obronie syna książęcego. Zbigniew następcą tronu. Bunt kujawski. Synowie przeciw ojcu. Rywalizacja braci. Zbigniew księciem zwierzchnim całej Polski. Wichrzenia Bolesława Krzywoustego. Bunt junjora i wygnanie Zbigniewa z Polski. Bolesław Krzywousty jedynowładcą Polski. Obrona niepodległości w r. 1109. Sprawa pomorska. Misje św. Ottona. Plan kościelnej organizacji dla Pomorza. Związek polityczny Pomorza z Polską. Klęski polityczne i hołd merseburski 1135 r. Statut państwowy Bolesława Krzywoustego 1138 r.

ROZDZIAŁ VIII: W OBRONIE JEDNOŚCI POLITYCZNEJ 101

Niezgoda w dynastji. Wybuch wojny domowej. Sprawa Piotra Włostowicza. Bitwa pod Poznaniem. Wygnanie senjora z kraju. Wyprawa Konrada III w 1146 r. Interwencja papieska. Wyprawa Fryderyka Barbarossy i hołd w Krzyszkowie w r. 1157. Powrót Władysławowiczów na Śląsk 1163 r. Próba buntu przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu. Rządy wielkoksiążęce Mieszka Starego. Bunt z r. 1177. Uchwały zjazdu łęczyckiego z r. 1180. Polityka ruska Kazimierza Sprawiedliwego. Bunt z r. 1191. Walka o tron wielkoksiążęcy 1194. Bitwa mozgawska. Trzecie i czwarte panowanie Mieszka Starego w Krakowie. Wojewoda Mikołaj i rządy Władysława Laskonogiego w Krakowie. Wybór Leszka Białego 1202 r. Nieobecność rzeczywistego senjora dynastji.

ROZDZIAŁ IX: ROZBICIE DZIELNICOWE 115

Charakterystyka okresu rozbicia dzielnicowego. Zamach Mieszka raciborskiego na Kraków. Program reformy kościelnej i znaczenie dziejowe Henryka Kietlicza. Spór kościelno-polityczny z Władysławem Laskonogim. Zdobycze Kościoła. Pomysły zjednoczenia. Zbrodnia gąsawska 1227 r. Walka o Kraków. Plany koronacyjne Henryków. Najazd tatarski 1241 r. Rozstrój polityczny i jego ujemne skutki. Misja pruska i powołanie Krzyżaków. Powstanie państwa zakonnego, jako wynik polityki papiestwa. Stosunek książąt polskich i pomorskich do Zakonu Krzyżackiego. Polityka Zakonu wobec biskupa Chrystjana i Polski. Niebezpieczeństwo niemieckie na zachodnich granicach. Pomorze w dobrowolnym związku obronnym z Wielkopolską. Małopolska i Śląsk w służbie Czech i Węgier. Obrona kresów wschodnich. Działalność misyjna Kościoła polskiego. Leszek Czarny. Ewolucja wewnętrzna stwarza podstawy społeczeństwa stanowego.

ROZDZIAŁ X: ŚWIT ODRODZENIA NARODOWEGO I PAŃSTWOWEGO 145

Budzenie się poczucia narodowego. Wiara w króla wskrzesiciela. Rola duchowieństwa w procesie odrodzenia. Antagonizm do Niemców. Układ z r. 1288. Plany koronacyjne Henryka Probusa i jego testament. Rządy Przemysława II w Krakowie. Wystąpienie króla Czech, Wacława II. Pierwsze hołdy lenne. Koronacja królewska Przemysława II. Królobójstwo i jego następstwa. Wacław II królem Polski. Niebezpieczeństwa rządów czeskich w Polsce. Powstanie narodowe przeciw Wacławom. Zdrada Święców i przeniewierstwo Krzyżaków odrywa Pomorze od Polski. Poskromienie niemczyzny wewnątrz kraju. Władysław Łokietek budowniczym nowej Polski. Trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Partykularne wypaczenie pojęcia królestwa. Starania na dworze papieskim. Koronacja królewska Władysława Łokiętka 1320 r.

ROZDZIAŁ XI: KRÓLEWSKA SPUŚCIZNA PIASTÓW. . . Str. 163
Charakterystyka politycznego położenia Królestwa Polskiego. Walka o Pomorze: proces z roku 1320/1, sojusze polityczne, wojna narodowa z Krzyżakami. Bitwa pod Płowcami 1331 r. Utrata Dobrzynia i Kujaw. Śmierć Władysława Łokietka. Nowy król i jego program ratowania państwa. Rewindykacje ziem zabranych przez Krzyżaków: układ trenczyński i wyszehradzki 1335 roku, proces z roku 1339, zrzeczenie się praw do Śląska, pokój kaliski 1343 roku. Sprawa ruska; układ z roku 1339, sukcesja andegaweńska zapłatą za Ruś, przyłączenie Rusi do Polski w walce z Litwą. Próby ratowania Śląska. Odzyskanie Mazowsza. Układ budziński 1355 r. Sprawy wschodnie. Kongres krakowski 1364 r. Nowe plany sukcesyjne. Śmierć i testament Kazimierza Wielkiego. Jego prace nad wewnętrzną organizacją państwa celem utwierdzenia potęgi politycznej. Idea »korony królestwa polskiego«. Reorganizacja majątków państwowych i skarbu. Organizacja sił zbrojnych królestwa. Ustawodawstwo Kazimierza W. Polityka osadnicza, miejska i skarbowa. Założenie Uniwersytetu w Krakowie. »Polska murowana«. »Wielkość« ostatniego króla-Piasta.

ROZDZIAŁ XII: NA PROGU NOWEGO POSŁANNICTWA DZIEJOWEGO 189
Objęcie tronu przez Ludwika. Unieważnienie testamentu Kazimierza W. Stanowisko Wielkopolski. Błędy polityki dworskiej. Starania Ludwika o następstwo córek. Pakt koszycki z r. 1374. Stanowisko duchowieństwa. Zaprzysiężenie wierności królewnie Marji i jej mężowi. Śmierć Ludwika i zwolnienie Polski z przysięgi wierności dla Marji. Społeczeństwo wiecuje. Zwłoka w przyjeździe Jadwigi przedłuża bezkrólewie. Plany księcia Ziemowita. Koronacja Jadwigi na króla Polski. Charakterystyka okresu andegaweńskiego. Przybycie Jagiełły otwiera nową epokę w dziejach Polski.

ROZDZIAŁ XIII: JADWIGA I JAGIEŁŁO. 193
Wstąpienie Jagiełły na tron polski. Program krewski a idea jagiellońska. Pierwsze walki w obronie unji. Chrzest Litwy i przywilej wileński. Odzyskanie Rusi Czerwonej i zhołdowanie Mołdawji. Próba zhołdowania W. Nowogrodu. Druga ucieczka Witolda do Krzyżaków. Walki o Wilno. Rola Władysława Opolczyka. Ugoda ostrowska. Usuwanie książąt dzielnicowych litewsko-ruskich. Odparcie najazdów krzyżackich na Litwę. Plan koalicji przeciwko Zakonowi. Sprawa dobrzyńska. Wschodnie podboje Witolda. Pokój saliński. Klęska nad Worsklą. Śmierć i spuścizna Jadwigi. Utwierdzenie rządów jagiellońskich. Unja wileńsko-radomska.

ROZDZIAŁ XIV: GRUNWALD I HORODŁO. 205
U progu XV-go wieku. Powstanie Żmudzinów. Świdrygiełło u Krzyżaków. Pokój raciąski i wykup Dobrzynia. Spór o Drezdenko. Wojny moskiewskie Witolda. Wyparcie Zakonu ze Żmudzi. Najazd na ziemię dobrzyńską. Przygotowania do „wielkiej wojny". Początek kampanji. Bitwa pod Grunwaldem. Oblężenie Malborga i odwrót. Pokój toruński r. 1411. Utwierdzenie granic wschodnich. Przymierze lubowelskie. Wyrok budziński i misja Benedykta de Macra. Unja horodelska i adopcja bojarów litewskich. Nawrócenie Żmudzi. Wojna głodowa. Rozejm brodnicki r. 1414.

ROZDZIAŁ XV: OD SOBORU W KONSTANCJI DO ZJAZDU ŁUCKIEGO. 217
Znaczenie udziału Polski w soborze. Traktaty Pawła Włodkowica i spór z Zakonem. Projekt unji kościelnej i poselstwo Camblaka. Wojna odwrotowa. Wyrok wrocławski. Ofiarowanie korony czeskiej przez husytów. Przymierze z Brandenburgją. Projekt odzyskania Śląska a czwarte małżeństwo królewskie. Wyprawa Korybuta do Czech. Wojna gołubska a trzeci proces polsko-krzyżacki. Pokój melneński. Przymierze koszyckie. Zjazd krakowski r. 1424. Reakcja antyhusycka. Spory graniczne z Zakonem. Zatarg między królem a społeczeństwem. Na Mazowszu i Polesiu. Wschodnie wyprawy Witolda. Zjazd łucki i jego znaczenie. Projekt korony królewskiej dla Litwy.

ROZDZIAŁ XVI: O TRONY WARNEŃCZYKA 230
Istota sporu o koronę litewską. Śmierć i charakterystyka Witolda. Świdrygiełło wielkim księciem. Wyprawa łucka a najazd krzyżacki. Wysunięcie Zygmunta Kiejstutowicza i odnowienie unji. Wojna domowa na Litwie a przywilej trocki. Śmierć i charakterystyka Jagiełły. Koronacja Władysława III i sprawa regencji. Pokonanie Świdrygiełły. Kandydatura Kazimierza Jagiellończyka na tron czeski. Przymierze Zygmunta Kiejstutowicza z królem rzymskim Albrechtem. Kryzys wewnętrzny w Koronie. Powołanie Władysława Jagiellończyka na tron węgierski. Wojna domowa na Węgrzech. Walka z Turkami i klęska pod Warną. Charakterystyka Warneńczyka. Polska podczas nieobecności królewskiej. Wobec unji florenckiej. Litwa za rządów królewicza Kazimierza. Wybór Kazimierza Jagiellończyka na tron polski.

ROZDZIAŁ XVII: PODSTAWY POLITYKI MOCARSTWOWEJ KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA . . . . . Str. 244
Przywilej wileński i koronacja krakowska. Geneza zatargu polsko-litewskiego. Plan zhołdowania Moskwy. Walka z Michałem Zygmuntowiczem. Traktat litewsko-moskiewski z r. 1449. Stosunki z Mołdawją. Zjazd parczowski r. 1451. Śmierć Świdrygiełły a sprawa wołyńska. Zatwierdzenie przywilejów koronnych i uśmierzenie zatargu polsko-litewskiego. Małżeństwo z Elżbietą austrjacką. Poddanie się stanów pruskich. Klęska chojnicka. Przywileje nieszawskie. Śmierć i charakterystyka Zbigniewa Oleśnickiego. Kryzys wojny 13-letniej i kupno Malborga. Rozejm r. 1458/9. Przełom w walce o Pomorze. Polityka wewnętrzna Kazimierza i spór o biskupstwo krakowskie. Przymierze z Jerzym z Podiebradu. Wcielenie ziemi bełzkiej i rawskiej.

ROZDZIAŁ XVIII: ODZYSKANIE POMORZA I SUKCESJA CZESKA. 259
Zwrot w wojnie trzynastoletniej. Prusy a Podole. Pierwsze próby pośrednictwa pokojowego. Zajęcie Starogrodu i Chojnic. Pokój toruński r. 1466 i jego znaczenie. Od morza do morza. Zmiany w stosunku do Moskwy i do Krymu. Sprawy sukcesji czeskiej. Próby medjacji polskiej. Elekcja Macieja Korwina i Władysława Jagiellończyka. Nowe trudności na wschodzie. Przymierze z cesarzem i śmierć Jerzego z Podiebradu. Objęcie tronu czeskiego przez Władysława. Wyprawa węgierska królewicza Kazimierza. Walka dyplomatyczna i orężna z Maciejem Korwinem. Rozejm z r. 1474. Wzrost niebezpieczeństwa tureckiego. Zatarg z biskupem warmińskim i w. mistrzem krzyżackim. Przywrócenie pokoju na Zachodzie w r. 1479. Rezultat walki o koronę czeską. .

ROZDZIAŁ XIX: NIEBEZPIECZEŃSTWO WSCHODNIE A SUKCESJA WĘGIERSKA. 271
Litwa wobec niebezpieczeństwa tatarsko-moskiewskiego. Niedoszła koalicja przeciwko Moskwie. Spisek kniaziów. Dalsze plany wojny z Moskwą. Turcy w Kilji i Białogrodzie a obrona Mołdawji. Równoczesne niebezpieczeństwo od wschodu i od zachodu. Walka z Tatarami zawołżańskimi. Rozejm z Turcją i zwrot w stosunku do Mołdawji. Stosunki Moskwy z Węgrami i Habsburgami. Pierwsze straty terytorjalne na granicy wschodniej. Śmierć Macieja Korwina. Walka Władysława z Olbrachtem o tron węgierski. Nowy zatarg o biskupstwo warmińskie. U schyłku rządów Kazimierzowych. Sytuacja polityczna Polski w r. 1492. Wyniki polityki dynastycznej Jagiellonów. Przeobrażenia ustrojowe w Koronie. Stosunek do Mazowsza, Prus i ziem ruskich. Położenie w W. Księstwie Litewskiem. Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka.

ROZDZIAŁ XX: JAN OLBRACHT I ALEKSANDER. . . . 283
Dwie elekcje. Pierwsza wojna moskiewska Aleksandra. Początki rządów Olbrachta. Zjazd w Lewoczy. Prusy i Mazowsze. Sejm z r. 1496. Układy polsko-litewskie. Wyprawa bukowińska i jej skutki. Unja z r. 1499. Zatarg z w. mistrzem Fryderykiem. Wybuch drugiej wojny moskiewskiej. Śmierć i charakterystyka Olbrachta. Kampanja r. 1501 i wybór Aleksandra na tron polski. Unja piotrkowsko-mielnicka. Likwidacja wojny moskiewskiej. O wykonanie pokoju toruńskiego. Odzyskanie Pokucia. Konstytucja radomska. O dziedzictwo Zygmunta. Śmierć i charakterystyka Aleksandra.

ROZDZIAŁ XXI: LATA WOJENNE ZYGMUNTA STAREGO 269
Dwie elekcje Zygmunta I. Pierwsza wojna moskiewska. Powstanie Glińskiego. Wojna mołdawska 1510 r. Spór z mistrzem Fryderykiem i zjazd poznański. Wybór w. mistrza Albrechta i reces toruński. Antagonizm habsbursko-jagielloński. Zwycięstwo pod Wiśniowcem a plany reform skarbowo-wojskowych. Wybuch drugiej wojny moskiewskiej. Utrata Smoleńska a zwycięstwo pod Orszą. Zwrot w sytuacji dyplomatycznej. Kongres wiedeński r. 1515 i jego znaczenie. Schönberg i Herberstein w Moskwie. Małżeństwo króla z Boną Sforzą. Śmierć ces. Maksymiljana I i jej następstwa. Klęski r. 1519. Wojna pruska. Rozejm toruński. Rozejm z Moskwą. Zwrot w polityce Zygmuntowej.

ROZDZIAŁ XXII: O SUKCESJĘ JAGIELLOŃSKĄ 314
Urodzenie się dziedzica i plany jego rodziców. Sprawa pruska podczas rozejmu toruńskiego. Sekularyzacja Prus i jej znaczenie. Zaburzenia w Gdańsku. Wcielenie Mazowsza. Klęska mohacka. Polska wobec wojny domowej na Węgrzech. Akcja Hieronima Łaskiego. Zjazd poznański r. 1530. Zygmunt August w. ks. Litwy i królem polskim za życia ojca. Najazd mołdawski i zwycięstwo pod Obertynem. Trzecia wojna moskiewska. Rozejm z r. 1537. Sprawa reform wewnętrznych. Zmiany w składzie senatu. Zatarg między dworem a sejmem. Wojna kokosza. Kompromis z r. 1538. Układ waradyński i upadek Petryły. Przygotowanie akcji przeciwko Moskwie.

ROZDZIAŁ XXIII: OD HUMANIZMU DO REFORMACJI . 335
Król młodszy a nowe prądy. O egzekucję unji. Zaniechanie wojny z Moskwą. Wzrost niebezpieczeństwa tureckiego. Od-

danie zarządu Litwy Zygmuntowi Augustowi. Zaburzenia na kresach południowych. Prusy a Inflanty. Radziwiłłowie i małżeństwo Barbary. Śmierć i charakterystyka Zygmunta I. Objęcie rządów w Polsce przez Zygmunta Augusta. Sejm z r. 1548 i jego następstwa. Przymierze z Habsburgami. Układy z Moskwą i z Turcją. Zwycięstwo króla na sejmie r. 1550 i śmierć Barbary. Sprawa siedmiogrodzka, Mołdawja i Krym. Litwa pod wpływem Radziwiłłów. Wobec Iwana Groźnego. Rozłam między królem a szlachtą. Wzrost ruchu reformacyjnego. Zwrot w polityce zagranicznej.

ROZDZIAŁ XXIV: SPUŚCIZNA ZYGMUNTA AUGUSTA . . 349
Znaczenie sprawy inflanckiej. Geneza interwencji Zygmunta Augusta i wyprawa pozwolska. Sejm piotrkowski r. 1558/9. Przyjęcie Inflant w opiekę przed Moskwą. Początek walki o Inflanty. Układ wileński z r. 1561. Stanowisko państw skandynawskich. Stanowisko cesarstwa a sprawa mołdawska. Petycja szlachty litewskiej o unję z Polską. Sejm egzekucyjny r. 1562/3 a utrata Połocka. Sejm warszawski r. 1563/4 a zwycięstwo nad Ułą. W Bielsku, Parczowie i Piotrkowie. Reforma ustrojowa na Litwie. Ostatni projekt wojny litewsko-moskiewskiej. Wyprawa radoszkowicka. Sejm lubelski 1569 r. Dokonanie unji. Nad Bałtykiem i na Ukrainie. Sukcesja a ostatnie wysiłki ruchu reformacyjnego. Ostatni Jagiellończyk.

KSIĘGA DRUGA

ROZDZIAŁ I: OGÓLNE TŁO KULTURY XII—XVI WIEKU. 369
Koniec wczesnego średniowiecza w XII wieku. Przygotowanie przewrotu umysłowego i społecznego w. XIII. Pełnia życia średniowiecznego w. XIV i XV. Wiek XVI: nowe czasy, humanizm i renesans; reformacja. Dzieje kultury ruskiej.

ROZDZIAŁ II: SZTUKA PRZEDROMAŃSKA I OKRES DO CZASÓW PANOWANIA KAZIMIERZA ODNOWICIELA. POCZĄTKI SZTUKI ROMAŃSKIEJ. 392
Wpływy bizantyńskiej kultury. Kościoły św. Salwatora i Klemensa. Wpływy czeskie. Kościoły św. Jerzego i Michała. Pierwotne zamki na Wawelu i w Gnieźnie. Pierwsza katedra i pierwsze nawiązanie stosunków z archidiecezją kolońską. Czasy Bolesława Chrobrego. Mieszko II i reakcja pogańska. Jaki był podówczas styl kościołów i domów w Polsce. Ustalenie się wpływów chrześcijańskiej kultury. Mieszko II i jego zamiłowanie do sztuki. Reakcja pogańska. Kazimierz Odnowiciel jako fundator kościołów. Rozwój romańskiej architektury za jego czasów. Kraków stolicą. Rozbudowa Wawelu. Kościoły okrągłe.

ROZDZIAŁ III: WALKA ROMANIZMU Z BIZANTYNIZMEM. ZWYCIĘSTWO ROMAŃSKIEGO STYLU. ROZKWIT ROMAŃSKIEJ ARCHITEKTURY. 398
Czasy Bolesława Śmiałego i jego poparcie dla architektury Zachodu i Wschodu. Kościół klasztorny w Mogilnie. Kościół w Wiślicy w bizantyńskim stylu. Rozwój sztuki za czasów Władysława Hermana. Budowa nowej romańskiej katedry w Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie. Ruch artystyczny w Płocku. Tum łęczycki. Bolesław Krzywousty kończy dzieła rozpoczęte przez ojca. Biskup płocki Aleksander i jego działalność artystyczna. Bolesław Kędzierzawy, jego żona Anastazja i ich artystyczna działalność. Budowa katedry płockiej, katedra wrocławska, kościoły w Czerwińsku i kościoły warowne, złączone z siedzibą księcia i wielmożów. Kościołki romańskie różnych typów. Kościół klasztorny kanoników regularnych kolegjaty w Opatowie.

ROZDZIAŁ IV: PRZEKSZTAŁCANIE SIĘ STYLU ROMAŃSKIEGO W GOTYK. NOWE PRĄDY. 404
Ruch kluniacki. Kolegjata w Kruszwicy. Kościoły fundowane przez Piotra Własta we Wrocławiu i jego zięcia Jaksę w Strzelnie. Kościół w Inowrocławiu. Użycie cegły. Inne kościoły z XIII wieku w Poznaniu i Małopolsce. Kościół w Kościelcu pod Proszowicami. Nowe prądy zapowiadające architekturę cystersów. Cerkiew romańska w Haliczu. Wpływy romańskiej sztuki na Rusi. Architektura cystersów, jako zwiastunka gotyku. Walka z przepychem i dążność do prostoty w budowie. Klasztory cystersów w Jędrzejowie, Koprzywnicy, Sulejowie, Wąchocku, Mogile i Lądzie. Budownictwo świeckie i drewniane.

ROZDZIAŁ V: RZEŹBA DO WIEKU XIII WŁĄCZNIE. . . 414
Rzeźba epoki romańskiej. Jej znaczenie dekoracyjne. Motywy ornamentacyjne. Zakres form w Małopolsce, na Mazowszu i Pomorzu, na Śląsku i Kujawach, w Wielkopolsce i na Rusi Halickiej. Drzwi katedry gnieźnieńskiej i płockiej. Dekoracja rzeźbiarska cystersów.

ROZDZIAŁ VI: MALARSTWO DO KOŃCA XIII WIEKU. 419
Początki malarstwa. Znaczenie ksiąg iluminowanych i ich napływ z Włoch, Niemiec, archidiecezji kolońskiej i Czech. Sakramentarjum tynieckie. Ewangeljarz kruszwicki. Kodeks emeramski. T. zw. Mszał św. Wojciecha w Gnieźnie, kodeks płocki bibljoteki XX. Czartoryskich i inne. Rysunki w księgach liturgicznych i ich swojski charakter. Minjatury XIII w. i ich charakter.

ROZDZIAŁ VII: ARCHITEKTURA GOTYCKA. 425
Powstanie architektury gotyckiej. Pierwsze kościoły dominikańskie i franciszkańskie. Gotyk krakowski XIV w. i kościoły halowe. Gotyk XV i XVI w. Budowle świeckie. Kościoły drewniane.

ROZDZIAŁ VIII: RZEŹBA EPOKI GOTYCKIEJ. 439
Grobowiec Władysława Łokietka. Rzeźby dekoracyjne, zdobiące kościoły gotyckie. Zasługi Kazimierza Wielkiego koło rozwoju rzeźby. Grobowiec Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły. Figury Madonn. Tablice erekcyjne. Wit Stwosz i Piotr Vischer.

ROZDZIAŁ IX: MALARSTWO EPOKI GOTYCKIEJ. . . . 448
Wpływy francusko-włoskie i czeskie. Malarstwo minjaturowe. Rozwój malarstwa ściennego w XIV i XV w. Malarstwo sztalugowe. Wpływ dworskiej kultury na rozwój sztuki. Tryptyki, idealizm i sentyment. Wpływy czeskie, niemieckie i flamandzkie. Kierunek realistyczny. Oddziaływanie mieszczańskiej kultury. Wpływ Wita Stwosza na malarstwo. Malarstwo witrażowe.

ROZDZIAŁ X: ARCHITEKTURA EPOKI ODRODZENIA . . 457
Początki renesansu w Polsce. Zasługi Zygmunta I. Kaplica Zygmuntowska i budowa pałacu na Wawelu. Zamki i domy, ratusze, architektura drewniana. Renesans nieznacznie oddziaływa na budowę kościołów.

ROZDZIAŁ XI: RZEŹBA EPOKI ODRODZENIA 462
Rzeźby kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Cini. Padovano. Michałowicz z Urzędowa.

ROZDZIAŁ XII: MALARSTWO EPOKI ODRODZENIA . . 467
Wielki rozwój malarstwa minjaturowego: pontyfikał Erazma Ciołka, kodeks Baltazara Behema, modlitewniki, graduały itp. Stanisław Krakowianin. Drzeworyty i miedzioryty. Malarstwo ścienne. Hans Dürer i jego malowidła ścienne w zamku królewskim na Wawelu. Polichromja kościołów drewnianych. Tryptyki malowane pod wpływem Odrodzenia. Michał Lenz z Kitzingen, Hans Sues z Kulmbachu, Hans Dürer i jego obrazy. Miejscowe cechowe malarstwo i jego upadek. Rozwój malarstwa portretowego.

*

ROZDZIAŁ XIII: LITERATURA WIEKÓW ŚREDNICH . . 476
Literatura tradycjonalna, pierwotna. Początki piśmiennictwa kulturalnego. Literatura w języku łacińskim: historjografja — Gallus, Kadłubek, Janko z Czarnkowa, Długosz — hagjografja, literatura naukowa, polityczna, poezja. Literatura w języku polskim: poezja religijna — pieśni, legendy, wiersze dydaktyczno-moralne. Dialog mistrza ze śmiercią, poezja świecka; proza: kazania, przekłady Pisma św., modlitewniki, żywoty świętych. Kontynuacja tej literatury w w. XVI: apokryfy, powieści, książeczki popularno-naukowe. Charakterystyka ogólna wartości i historycznego znaczenia polskiej literatury średniowiecznej.

ROZDZIAŁ XIV: IDEOLOGJA LITERATURY W EPOCE OSTATNICH JAGIELLONÓW 497
Warunki i czynniki rozwoju literatury polskiej w XVI wieku. Praca kulturalna i dorobek wieków średnich. Podniesienie poziomu oświaty. Szkolnictwo. Studja zagraniczne. Druk i drukarze krakowscy. Pomyślne stosunki polityczne i ekonomiczne. Ruch polityczny, reorganizacja państwa, żywy ruch myśli politycznej. Przewaga szlachty. Jej poziom kulturalny wysoki. Jej przewaga nietylko polityczna, ale i umysłowa, stąd szlacheckość literatury. Pomyślne stosunki ekonomiczne przyczyniają się do zwiększenia produkcji literackiej. Wieś i rolnictwo jako główne zajęcie społeczeństwa; objawy tego faktu w piśmiennictwie. Wielkie prądy duchowe ogólno-europejskie. Reformacja. Jej oddziaływanie literackie; większe zastosowanie do literatury języka polskiego; rozwój pewnych gatunków literackich; traktaty dogmatyczne i polemiczne, przekłady i komentarze Pisma św., pieśni nabożne, wierszowane psałterze, dialogi. Oddziaływanie ogólnoduchowe: wypowiedzenie posłuszeństwa Rzymowi, zezwolenie jednostce na studjowanie i tłumaczenie Pisma św. jako źródła wiary. Humanizm. Pojęcie humanizmu. Studjum autorów starożytnych. Naśladowanie ich formy, uczenie się piękna literackiego. Przejmowanie pojęć ogólnych, stąd ostatecznie racjonalizm jako panujący kierunek myśli i jako myślowa zasada sztuki. Początki humanizmu w Polsce w XV wieku, dalszy rozwój w wieku XVI. W Kochanowskim ostateczne wykształcenie nowych pojęć literackich: stworzenie literatury renesansowej.

ROZDZIAŁ XV: NA PRZEŁOMIE DWU ŚWIATÓW. . . . Str. 509
Autorowie i dzieła. Pierwsza połowa XVI wieku, za Aleksandra i Zygmunta Starego, mniej więcej do r. 1543. Poezja polska, kontynuująca średniowiecze; poezja łacińska nowsza od Pawła z Krosna do Janickiego. Proza polska o charakterze średniowiecznym, książki nabożne i popularne; proza łacińska — głównie historjografja.

ROZDZIAŁ XVI: OD ŚREDNIOWIECZA DO RENESANSU. 514
Po roku 1543. Połączenie pierwiastków średniowiecznych z nowożytnemi w twórczości Bielskiego i Reja. Anonim-protestant.

ROZDZIAŁ XVII: ROZKWIT PIŚMIENNICTWA RENESANSOWEGO. 518
Modrzewski. Orzechowski. Kromer. Górnicki.

ROZDZIAŁ XVIII: JAN KOCHANOWSKI. 524
Życie. Utwory padewskie. Twórczość w języku łacińskim. Pisma polskie do „Satyra“ w r. 1564. Pobyt na dworze: „Proporzec“, „Fraszki“, „Pieśni“. Pobyt w Czarnolesie: „Sobótka“, „Odprawa“, „Psałterz“, „Treny“. Określenie talentu i znaczenia Kochanowskiego.

*

ROZDZIAŁ XIX: MUZYKA POLSKA W EPOCE PIASTÓW I JAGIELLONÓW . . . . . Str. 531
Podstawy muzycznej kultury w Polsce w śpiewie liturgicznym. Najstarsza nabożna pieśń polska: Bogurodzica. Inne jednogłosowe pieśni nabożne. Początki muzyki artystycznej, wielogłosowej. W zaraniu rozkwitu polskiej muzyki kościelnej. Pierwsze polskie pieśni artystyczne i popularne, tańce i utwory organowe. Sebastjan Felsztyński. Mikołaj z Krakowa. Mikołaj z Chrzanowa. Założenie kapeli Rorantystów przy kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze wawelskiej. Twórczość Wacława Szamotulskiego.

*

ROZDZIAŁ XX: ZAKOŃCZENIE 556
Czynniki stałości w rozwoju państwa polskiego za Piastów: terytorjum, korona królewska. Tendencje polityczne księstwa i społeczeństwa polskiego w XIV i XV wieku. Mocarstwowość Polski w XVI wieku.

Skorowidz nazwisk 559
Skorowidz nazw geograficznych 563
Skorowidz rzeczowy 567
Skorowidz ilustracyj 576

KSIĘGA PIERWSZA

ROZDZIAŁ I

GEOGRAFJA POLSKI

Terytorjum Polski. Pojęcie geograficzne i historyczne. Determinizm i possybilizm geograficzny. Położenie Polski. Przejściowość i pomostowość ziem polskich. Fizjografja. Charakter krajobrazu. Ukształtowanie powierzchni. Lodowiec i jego wpływy. Wody ziem polskich: zlewisko bałtyckie i czarnomorskie. Zalesienie kraju. Przegląd ziem polskich: (Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze, Prusy, Pomorze, Śląsk, Małopolska, Ziemie ruskie, W. Ks. Litewskie, Inflanty). Ich rozwój i podziały w epoce przedrozbiorowej.

Na pograniczu dwóch światów kulturalnych: wschodniego i zachodniego, na szerokich obszarach, łączących rozległą płytę rosyjską z silnie rozczłonkowaną, pociętą wielkiemi masywami górskiemi Europą zachodnią — leży dzisiejsza Polska. Zajęła ona geometryczny środek Europy, te ziemie, gdzie przecinają się linje proste, łączące skrajne punkty kontynentu europejskiego. To też, obok szeregu cech indywidualnych, które występują na ziemiach polskich i wyodrębniają je od sąsiednich — zachodnich lub wschodnich terytorjów — zajmuje Polska przejściowe stanowisko między Wschodem a Zachodem, stanowisko, które jest szczególnie ważne, kiedy się zwróci nań uwagę z punktu widzenia historycznego, kiedy się przypomni, jakim zmianom terytorjalnym ulegało państwo polskie w ciągu szeregu stuleci swego rozwoju — od utworzenia monarchji piastowskiej aż do stworzenia potęgi jagiellońskiej lub batorjańskiej, od walk o bieg o ujście Odry na zachodzie — do bojów o zdobycie, utrzymanie i obronę dolnego biegu Dniepru lub Dniestru na wschodzie. Kiedy mówimy: Polska, ziemie polskie — trzeba o tych zmianach historycznych zawsze i dobrze pamiętać, albo też z góry umówić się, jakie obszary terytorjalne te pojęcia obejmują, do jakiej epoki odnieść je należy, czy wiążą się one wyłącznie z punktem widzenia tylko geograficznym, czy też tylko historycznym.

Znajdą się może geografowie, którzy z tego rozróżnienia dwóch punktów widzenia zarzut uczynić mogą i powiedzą, że rozwój historyczny zależny jest od warunków geograficznych, jest ich koniecznym wynikiem, że zatem decydującym czynnikiem nie mogą być oddzielne etapy procesu rozwojowego, ale jego ostateczny rezultat. Inaczej mówiąc, pojęcie „Polska“ — to byłoby terytorjum, które utworzyło się w ciągu długiego okresu od wieku X do XVIII, do chwili katastrofy rozbiorowej, i które stało się takiem a nie innem dlatego przedewszystkiem, że z góry niejako było predestynowane przez istniejące warunki geograficzne. Ale otóż jest właśnie kwestją zasadniczą to, czy można mówić o owej predestynacji, o konieczności rozwoju w takim, a nie innym kierunku wskutek działania wyłącznie tylko czynników geograficznych i czy można twierdzić, że istnieje ten, tak potężny wpływ warunków geograficznych na życie człowieka czy społeczeństwa ludzkiego, sprowadzający wszelkie akcje ludzkie do nieświadomego, biernego niemal podporządkowania się nakazom tej siły, która nim kieruje, siły ziemi? Nikt tego do dnia dzisiejszego nie udowodnił, przeciwnie nawet: właśnie w ostatnich czasach determinizm geograficzny w teorji naukowej usuwany jest na plan dalszy, natomiast coraz wybitniejsze miejsce zajmować zaczyna pogląd possybilizmu, pogląd, który usuwa niewolniczą zależność człowieka od ziemi, który nie chce mówić o konieczności rozwoju wskutek oddziaływania warunków geograficznych, ale tylko o możliwościach, które te warunki stwarzają dla życia człowieka na ziemi. Nie chodzi o to, jaki wpływ może czy ma wywierać na stosunki ludzkie środowisko geograficzne, ale o to, jakie stosunki wiążą społeczeństwo ludzkie z tem środowiskiem, obecnie czy też w przeszłości. Różnica między staremi a nowemi teorjami ważna i podstawowa. Gdybyśmy chcieli zastosować te nowe poglądy do kwestji rozwoju terytorjalnego Polski w związku z jej pojęciem geograficznem, to właśnie tutaj trzebaby powiedzieć, że obszar, który geograf nazwie Polską, obszar państwa polskiego z wieku XVI—XVIII, nie jest wynikiem koniecznym „wpływów“ geograficznych, ale jest rezultatem działania społeczeństwa polskiego, które wyzyskało, obok innych, także pewne „możliwości“ jakie znalazło w warunkach geograficznych, istniejących w tem środowisku, w którem żyło. I dlatego, kiedy mówimy o Polsce w przeszłości, trzeba wrócić do tej zasady, która wyżej została wysunięta: rozróżniania „Polski“ zależnie od epoki, o której chcemy mówić.

Z tych zastrzeżeń, które uczyniono, wynika jeszcze jedna uwaga, która musi być tutaj podkreślona: dla historji, dla poznania procesu rozwojowego, największe znaczenie posiada właśnie ów stosunek człowieka do środowiska geograficznego w pewnej epoce, stosunek, który w dziejach niejednokrotnie odegrał dominującą rolę. Poznanie warunków geograficznych danego kraju ma dla historyka o tyle znaczenie, o ile pozwoli mu rzucić światło na działalność społeczeństwa, którego dzieje bada. Stąd też na plan pierwszy wysunąć tu trzeba ten dział geografji, który wyodrębnił się w oddzielną niejako naukę — antropogeografję, geografję człowieka. Geografja historyczna, która zajmuje się stosunkiem człowieka do środowiska geograficznego w minionych epokach, bada warunki życia ludzkiego na ziemi w przeszłości — nie jest niczem innem, jak właśnie antropogeografją, opierającą się na materjale historycznym. To też w uwagach poniższych wypadnie podkreślić przedewszystkiem te momenty w strukturze geograficznej Polski, które posiadają największe znaczenie z punktu widzenia antropogeograficznego, bo będą one musiały zarazem służyć wyjaśnieniem dla zjawisk historycznych i całego procesu rozwojowego, omawianego na dalszych kartach niniejszej książki.

Po tych zastrzeżeniach i zgodnie z niemi, ustalmy, jakiem terytorjum się zajmiemy, w jakich granicach będziemy Polskę rozważali.

Odstąpić nam wypadnie od granic ściśle historycznych. Ponieważ chodzi tutaj o wszystkie ziemie, które kiedykolwiek były przez Polskę posiadane, które w rozmaitych epokach były terenem czy to osadnictwa polskiego, czy to bojów i walk — zatem trzeba będzie mówić o terytorjach, które nigdy w jednym i tym samym okresie chronologicznym nie były z sobą złączone więzami państwowości polskiej. Kiedy bowiem w w. X, XI i następnych w skład państwa polskiego wchodziło całe niemal dorzecze Odry, wtedy nie obejmowała Polska Dniepru, Niemna i Dźwiny; i odwrotnie, kiedy dorzecza tych ostatnich stały się częścią integralną monarchji w czasach jagiellońskich, wtedy już poza jej granicami znajdowała się Odra i większość jej dopływów, z wyjątkiem Warty i Noteci. Stąd też — jeśli z konieczności mówić musimy o „ziemiach polskich“ z nad Odry czy Dniepru, — to jednak trzeba pamiętać, że ten termin „ziemie“ nie określa odrębnej jednostki historyczno-politycznej ani szczepowej czy narodowej, lecz terytorjum, gdzie wogóle rozgrywały się dzieje Polski.

Rozciągają się owe ziemie od Odry i jej lewego dopływu: Nissy łużyckiej na zachodzie, aż po górne biegi Dźwiny

i Dniepru oraz lewobrzeżnych dopływów tego ostatniego na wschodzie, ograniczone od północy Bałtykiem, od południa — Sudetami, Karpatami i morzem Czarnem. Ziemie te w ogólnej budowie Europy zajmują charakterystyczne miejsce. Wspomniano już, że tutaj właśnie znajduje się geometryczny środek Europy; zarazem jest to obszar, gdzie Europa wschodnia — wielka płyta, ciągnąca się od Karpat po Ural, od oceanu Lodowatego po Krym — styka się z półwyspową Europą zachodnią, różnokształtną i urozmaiconą, zwężającą się coraz bardziej ku zachodowi i wciskającą się między dwa morza: Śródziemne i Bałtycko-Niemieckie. Trzon zachodnio-europejski wykazuje szereg zwężeń, gdzie obydwa morza zbliżają się do siebie, gdzie tworzą się między niemi pomosty, mające doniosłe znaczenie komunikacyjne. Na jednym z trzech takich pomostów, jakie występują w Europie, na pomoście najbardziej na wschód położonym i rozciągającym się między ujściem Wisły a ujściem Dniestru, na pomoście bałtycko-pontyjskim znajdują się ziemie polskie. Państwo polskie, powstałe w północno-zachodniej części tego pomostu, w toku swego rozwoju historycznego poczęło rozszerzać swą władzę na całe to międzymorze, starając się je opanować i wyzyskać wielkie korzyści, jakie to położenie geograficzne ziem między m. Czarnem a Bałtyckiem dawało. To jedna, ważna cecha geograficzna, tłumacząca i wyjaśniająca cały szereg zagadnień, występujących w naszych dziejach. Drugą cechą — nie mniej ważną, jest charakter przejściowy ziem polskich, występujący w tektonice, klimacie, roślinności i wiążący się z ich położeniem na pograniczu Europy zachodniej i wschodniej. Jeśli cechę pierwszą, pomostowość, trzeba traktować z punktu widzenia geograficzno-historycznego jako czynnik, otwierający możliwości ofenzywne przed państwem polskiem, to ta druga cecha, dając możliwości ofenzywne naszym zachodnim i wschodnim sąsiadom, była związana z koniecznościami defenzywnemi, obronnemi, zmuszała do ciągłej baczności i gotowości bojowej. Ale — obok tego — dawała także bezpośrednie korzyści: umożliwiała rozwój stosunków handlowych, pozwoliła w pewnych okresach rozwoju dziejowego stać się Polsce i jej miastom ważnem emporjum dla handlu Zachodu ze Wschodem. Przejściowość geograficzna była także przejściowością handlową. Dlatego też najważniejsze szlaki handlowe Polski wiodą albo wprost z zachodu na wschód, albo też — co znów z pomostowością się wiąże — łączą południowe morze z północnem, Bałtyckiem.

Kuźnice: wybrzeże

Jak się — najogólniej — przedstawiało to środowisko geograficzne, w którem przebywał człowiek na naszych ziemiach?

Pominiemy tutaj dzieje tej części skorupy ziemskiej, która stanowiła ziemie polskie, pominiemy zatem geologję, bowiem dla historyka ma mniejsze znaczenie sam proces tworzenia się struktury geologicznej, chodzi mu tylko o jego produkty, o ten stan, który istniał wtedy, kiedy rozpoczynało się życie człowieka na naszym odcinku kuli ziemskiej, a ściślej mówiąc, kiedy rozpoczyna się jego historja. Słowem, ograniczyć się można tylko do opisu poszczególnych terytorjów polskich, t. j. do przedstawienia rzeźby terenu, hydrografji, roślinności, zatem ogólnych cech fizjograficznych.

Polska jest krajem wybitnie nizinnym — wyjątek stanowi tylko południowa jej część, gdzie występują obszary górzyste, zresztą zajmujące niewielkie terytorjum. Jeśli średnie wzniesienie Europy wynosi około 330 m., to na ziemiach polskich osiąga ono zaledwie 150 m. Nawet dorzecze Wisły, a więc ta część Polski, która stosunkowo najwięcej obejmuje terenów górzystych, wykazuje zaledwie 213 m. wzniesienia średniego. Jednak — mimo to — krajobraz ziem polskich wykazuje znaczną rozmaitość, a to dlatego, że o tym krajobrazie stanowi nie bezwzględna wysokość terenu nad poziomem morza, ale różnica wzniesień na poszczególnych obszarach czyli deniwelacja, różnolitość drobniejszych form powierzchni. A właśnie w Polsce spotykamy się z wielką bujnością form, z dość znacznemi różnicami w wysokości względnej.

Najbardziej płaskie tereny w Polsce wykazują około 20 m. deniwelacji w polach półstopniowych; na obszarach bagnistego Polesia falistość terenu wzrasta do 40 i 50 m. Są to obszary albo zupełnie nie zaludnione, albo też bardzo słabo przez człowieka osiedlone. Tam, gdzie równiny zostały oddawna zasiedlone, nad Mozyrem, Owruczem, w okolicach Gopła, górnej Narwi, średniej Warty, występuje znacznie większa różnolitość rzeźby: deniwelacje wahają się tu od 50—100 m. Jest też rzeczą charakterystyczną, że wyżyna Małopolska, której wielkie przestrzenie są wzniesione ponad 400 m., ma mniej krajobrazów górskich, niż nizinne krainy: nadbałtycka i litewska. Tę różnolitość form powierzchni w poszczególnych częściach Polski omówimy jeszcze niżej.

Kuźnice: morze

Kuźnice: brzeg

Ogarniając ogólnem spojrzeniem ukształtowanie powierzchni w Polsce łatwo można dostrzec, że jest ona uporządkowana pasami, biegnącemi równolegle do siebie z zachodu na wschód. Na północy ciągnie się nad morzem, wznoszący się do 50 m. nad jego poziom, niż Nadbałtycki; na południe od niego — poprzez Pomorze, Prusy i Litwę — rozciąga się wyżynny pas Pojezierny, który jest wzniesiony od 100 do 300 m.; wiąże się z nim na wschodzie obszar wyżyn Białoruskich. Następny z kolei pas jest znowu nizinny: są to szerokie doliny rzeczne, biegnące w kierunku równoleżnikowym, t. zw. Kraina Wielkich Dolin, albo Brózda Środkowa, która się wznosi nad poziom morza od 50 do 150 m.; pas ten obejmuje Wielkopolskę, Mazowsze, Podlasie, Polesie. Czwarty pas — wyżyn Południowych — wzniesiony od 200 do 600 m. nad poziom morza, obejmuje wyżynę Małopolską, wyżynę Śląską, pasmo Jury Krakowskiej, wyżynę Kielecko-Sandomierską z górami Świętokrzyskiemi, i na wschodzie płytę Czarnomorską. Dalej na południe spotykamy niż Podkarpacki, który się ciągnie wzdłuż biegu górnej Wisły, Sanu i Dniestru i wznosi się nad poziom morza od 150 do 250 m. Wreszcie — ostatnim pasem jest łańcuch górski Karpat, który biegnie wzdłuż południowych krańców ziem polskich, stanowiąc tu znakomitą obronną, naturalną granicę. W tem ukształtowaniu powierzchni łatwo zauważyć wyraźną symetrję, której oś stanowi Brózda Środkowa. Nadto — każdy z tych pasów posiada swój odrębny krajobraz, tak że można mówić o 6 odrębnych jego typach — od nizinnego, wydmowego lub błotnego krajobrazu nadbałtyckiego, poprzez urozmaicony krajobraz pojezierny, monotonję obszaru wielkich dolin — aż do krajobrazu górskiego, karpackiego.

Pomorze: Wysoki brzeg pod Orłowem

Z wyjątkiem południowych obszarów polskich, których powierzchnia powstała w starych epokach geologicznych (góry Świętokrzyskie, płyta Czarnomorska, Karpaty), rzeźba całego niżu polskiego jest wynikiem działalności lodowca, który niegdyś okrywał grubą powłoką nasz kraj. Lodowiec ten — wskutek zmiennych warunków klimatycznych — posuwał się naprzód lub cofał, pozostawiając ślady swego pobytu w postaci olbrzymich głazów narzutowych, osadów gliny, piasku, żwiru (tworzących charakterystyczne, łagodnie falujące wyniosłości lub wały wzniesień i okrągławych wzgórz), jezior, błot. Wody lub wiatry przenosiły ten nagromadzony materjał nieraz bardzo daleko; w ten sposób — po ustąpieniu lodowca na północ — wiatry przeniosły na Śląsk, do Małopolski i t. d. t. zw. loessy.

Lodowiec wpłynął w bardzo dużym stopniu także na stosunki hydrograficzne w naszym kraju. Wody, płynące z południowych wyżyn, nie mogły przedrzeć się do Bałtyku, bo leżał tam przez czas dłuższy lodowiec. Złączone w olbrzymie rzeki płynęły na zachód, tworząc wielkie, szerokie doliny (których ślady dziś istnieją) i wpadały do morza tam, gdzie obecnie jest ujście Łaby. W pewnym okresie Wisła skręcała już od dzisiejszej Warszawy na zachód, kierując się doliną Bzury do Neru, potem doliną dzisiejszego Neru do Warty (od Koła do Śremu), następnie Obrą, częścią doliny Odry i Haweli, wreszcie Szprewą do Łaby. Z czasem, kiedy lodowiec cofnął się na północ, owa Prawisła skręcała na zachód około dzisiejszego Torunia, płynąc doliną Brdy i Noteci; dopiero po ustąpieniu lodowca z Pojezierza, dotarła do morza. Był też czas, kiedy i wody Niemna kierowały się na południowy zachód — doliną Biebrzy i Narwi — do Wisły. Część zresztą tych wód górnego Niemna odpływała ku Prypeci.

Nie wymieniamy tu wszystkich owych pradolin rzek, płynących ku zachodowi; należy do nich np. dolina Baryczy na Śląsku, połączenie Pilicy z Wartą, pradolina między dolnym Muchawcem, Bugiem i Prypecią (na linji Brześć — Pińsk), t. zw. pradolina pruska na niżu Nadbałtyckim i t. d.

Ustąpienie lodowca, otwarcie najbliższej drogi do morza wpłynęło ostatecznie na takie ukształtowanie się systemu rzecznego, jakie dzisiaj znamy. Epoka historyczna wprowadziła już niewielkie stosunkowo zmiany: tu i ówdzie możemy zauważyć częściowe obniżenie się poziomu wód, zanikanie jezior, nieraz mniejszych połączeń między rzekami, które niegdyś podobno istniały. Najwięcej zmian wprowadzał człowiek: regulacja rzek, podjęta w czasach najnowszych, kopanie i budowa kanałów — niejednokrotnie zmieniały ten stan rzeczy, jaki istniał przez szereg stuleci, ale, oczywiście, nie mogły zmienić samego systemu rzecznego.

Jedno z ważniejszych zagadnień stanowi pytanie, o ile poziom wód na naszych ziemiach był niegdyś wyższy niż obecnie. Istniało np. takie twierdzenie co do Gopła: miało ono mieć połączenie z Wisłą i to dwiema drogami: z jednej strony — przez Bachorzę i Zgłowiączkę (wpadającą do Wisły pod Włocławkiem), z drugiej — przez Noteć i Brdę, które tam, gdzie dziś istnieje kanał bydgoski, miały być z sobą połączone. Nie ulega wątpliwości, że poziom wód w Polsce północnej, w pasie Wielkich Dolin, na Pojezierzu był nieco wyższy, niż obecny, zwłaszcza tam, gdzie potworzyły się wielkie, bagniste obszary, zawodnione przez wodę gruntową lub wolno płynące rzeki; dużo też jezior, np. wielkopolskich, zanikło z biegiem lat albo zmniejszyło się znacznie wskutek posuwającej się od wybrzeży roślinności wodnej, która stopniowo przesuwała brzegi jeziora. Kanalizacja, osuszanie błot i bagien obniżyły poziom wód. Ale pamiętać trzeba i o tem, że na wiele lat przed rozpoczęciem tej celowej walki człowieka ze zbytnim nawodnieniem już nie było owych przypuszczalnych połączeń między rzekami, że w czasach historycznych nie słychać już o możliwości przejazdu łodzią czy statkiem z Gopła do Wisły. Zatem już wtedy ów wyższy poziom wód nie mógł wpłynąć na połączenia międzyrzeczne, nie mógł wytworzyć naturalnych niejako kanałów.

W dwóch kierunkach płynęły rzeki na naszych ziemiach: na północ — do Bałtyku, i na południe — do m. Czarnego. Główny dział wodny między temi zlewiskami (będący zarazem głównym działem wód eurepjskich) przebiega przez Polskę w kierunku północno-wschodnim. Poczynając od bramy Morawskiej biegnie on grzbietem Beskidu, opuszczając go w kotlinie nowotarskiej i przekraczając ją tam, gdzie się zbliżają do siebie:

dorzecze Dunajca z jednej strony, Orawy z drugiej. Potem wspina się na szczyty tatrzańskie, przecina góry i schodzi znów w kotlinę, aby ogarnąć dorzecze Popradu. Jeszcze raz przebiega przez Karpaty (obejmując źródła Sanu) i kieruje się na północ, na niskie naddniestrzańskie błota. Potem trzyma się północnej krawędzi płyty Podolskiej i wije się na przestrzeni kilkuset km. między błotami oleskiemi, bagnami i moczarami Polesia. W okolicy Lachowicz wznosi się na wyżynę Białoruską i biegnie między dopływami Niemna i Dniepru, dochodząc do źródeł Dźwiny i Dniepru.

Łysogóry: Jodły wywalone przez burzę

Ten główny dział wodny ma znaczenie nietylko geograficzne; odegrał on swą rolę także w znaczeniu antropogeograficznem: na znacznej swej długości był on kiedyś (jak i częściowo dziś jeszcze) granicą polityczną; poza górami, które były najlepszą granicą naturalną na południu, w pewnych okresach czasu stawał się linją, do której docierało państwo Polskie lub do której dążyło. Tak jest np. na południowo-wschodzie: państwo polskie już w pierwszych dziesiątkach lat swego istnienia walczy z Rusią o posiadanie krajów nad górnym Bugiem, walczy o t. zw. ziemię Czerwieńską, która jest zarazem terenem wypadowym na dalszy wschód i południ.-wschód do ziemi wołyńskiej i halickiej. Dalej jednak na północ ten główny dział wodny przestaje być granicą polityczną Polski. Większego znaczenia nabierają zato działy drugorzędne: częściowo dział między Odrą a Łabą, który odegrał pewną rolę w okresie tworzenia się państwa polskiego w w. X—XI, oraz dział wodny między Wisłą a Pregołą, który stał się wielowiekową granicą prusko-mazowiecką.

Działy wodne dzielą ludy, plemiona i narody, same rzeki jednak łączą je i zbliżają. Dla ziem polskich najważniejszą rzeką, łączącą je, była Wisła. Stanowiła ona niejako kościec tych ziem, jej dopływy, wiążące nieraz odległe terytoria, tworzyły z tych różnych obszarów jedną całość. Były one nietylko szlakami ekspansji osadniczej, ale także ekspansji politycznej — i stąd to olbrzymie znaczenie naszych rzek dorzecza Wisły. Niemniejszą rolę w pierwszych okresach istnienia państwa polskiego miała także Odra, choć ta rzeka, łącząca część ziem w swym górnym biegu, w środkowym i dolnym odegrała także pewną rolę rozdzielającą, stanowiąc ważną, naturalną granicę dzięki swym bagnistym, podmokłym pobrzeżom.

Żubry w puszczy Białowieskiej

Wisła przebiega przez całe ziemie polskie, przecinając wszystkie, wymienione wyżej pasy krajobrazowe. Wypływa z Beskidu Zachodniego, płynie najpierw w kierunku północnym, potem, na pograniczu wyżyny Śląskiej, skręca na wschód i biegnie wzdłuż południowej krawędzi Jury Krakowskiej, a potem wyżyny Małopolskiej. Zbiera w tym biegu wody beskidzkie, tatrzańskie i karpackie, spływające jej prawemi dopływami: Sołą, Skawą, Rabą, Dunajcem, Wisłoką i Sanem oraz wody wyżyny Małopolskiej, ściekające Nidą na lewem pobrzeżu. Po przerznięciu się przez wyżynę Sandomierską płynie Wisła na północ, tworząc szeroką dolinę, przyjmując z lewego brzegu Kamienną i Pilicę, z prawego — Wieprz. Wpłynąwszy na niziny Wielkich Dolin, Wisła otrzymuje największy ze swych dopływów: Narew z Bugiem, które rozszerzają dorzecze Wisły głęboko na północo-wschód i na południowo-wschód (zwłaszcza Bug) i zbliżają je do dorzeczy innych rzek zlewiska bałtyckiego (Niemen) i czarnomorskiego (Dniestr, Prypeć). W dalszym swym biegu Wisła ma już tylko drobniejsze dopływy (np. Skrwa, Drwęca na prawym brzegu, Bzura na lewym). Po przełamaniu się przez wały moren lodowcowych w okolicach dzisiejszego Fordonia, spływa Wisła ku morzu, tworząc szeroką, zabagnioną deltę (Żuławy).

Druga rzeka dawnych ziem polskich, Odra, rozpoczyna się w Jesioniku morawskim i płynie niziną Śląską, rozlewając się dość szeroko w swym środkowym i dolnym biegu. Lewe jej dorzecze, zwłaszcza w dolnym biegu, jest niezmiernie ubogie; w środkowym posiada największe dopływy: Nissę śl., Bóbr i Nissę łużycką; dorzecze prawobrzeżne jest znacznie silniej rozwinięte, zwłaszcza dzięki najdłuższemu dopływowi Odry — Warcie, która zbiera wody z północnej części Jury Krakowskiej oraz z zachodniej części pasa Wielkich dolin (np. Noteć).

Do rzek zlewiska bałtyckiego należy na naszych ziemiach Niemen ze swemi dopływami, zbierającemi wody z pojezierza Litewskiego i wyżyn Białoruskich (z prawej strony: Wilja, Niewiaża, Dubissa, z lewej Szczara, Czarna Hańcza), Dźwina (z dopływami: Dryssą z prawego brzegu i Dzisną z lewego) i Pregoła na pojezierzu pruskiem.

Zlewisko czarnomorskie obejmuje: Dniestr, płynący doliną podkarpacką a dalej — przez płytę Czarnomorską (żłobiąc w niej głębokie jary) i w górnym swym biegu przyjmujący szereg mniejszych dopływów z lewej (Gniła i Złota Lipa, Strypa, Seret, Zbrucz) i prawej strony (Stryj, Łomnica, Bystrzyca Złota i Czarna); Prut, rozpoczynający się na t. zw. Pokuciu i płynący przez północną część dzisiejszej Rumunji, t. j. Bukowinę i Mołdawję; Boh, rzekę dawnej Ukrainy i Dzikich Pól; wreszcie — najważniejszy, największy, Dniepr. Dniepr dla dawnych ziem ruskich stanowił taki sam kościec, jak dla polskich Wisła, tem ważniejszy jeszcze, że łączył się niemal z rzekami zlewiska bałtyckiego i umożliwiał przejście drogą wodną od Bałtyku do Pontu. Dorzecze jego jest dość równomiernie rozwinięte, w przeciwstawieniu do Wisły, której lewe dorzecze jest o wiele słabsze, niż prawe. Do najważniejszych dopływów Dniepru prawobrzeżnych należą: Berezyna i Prypeć lewobrzeżnych zaś Soż, Desna, Psioł, Worskla.

Rzeki polskie, jednocząc poszczególne ziemie, stały się w miarę rozwoju historycznego ważnemi szlakami handlowemi, które wiodły kupców obcych wgłąb Polski, zaś kupców polskich — nad morze, tak ważny czynnik w rozwoju gospodarczem społeczeństw ludzkich. Właściwem polskiem morzem był Bałtyk: do zdobycia i utrzymania jego wybrzeży dążą już pierwsi historyczni władcy polscy: Mieszko I i Bolesław Chrobry, jednak walka o to „okno na świat“ trwa niemal przez całość dziejów Polski. Polska już w w. XII rezygnuje z utrzymania dostępu do morza przy ujściu Odry, natomiast tem silniej dąży do zapewnienia sobie drugiego wyjścia na morze — ujścia Wisły ze starym portem, Gdańskiem. Posiada je już na przełomie w. XIII i XIV, traci w r. 1309, aby odzyskać dopiero w r. 1466 i posiadać niemal do końca istnienia Rzeczypospolitej (1793 r.). W całym tym okresie koncentruje się tutaj życie handlowe Polski, wpływ Gdańska obejmuje nietylko dorzecze Wisły, ale sięga nawet dalej, na ziemie ruskie, które swą produkcję rolniczą i przemysłową kierują nad Bałtyk.

O wiele mniejsze znaczenie w dziejach Polski posiadało drugie morze — Czarne. Jego doniosła rola występuje w historji dawnej Rusi (w. X—XI), potem, wskutek wpływu czynników politycznych (najazdy tatarskie), zmniejsza się raptownie. Przejściowo odzyskuje swe znaczenie w w. XV, kiedy liczne kolonje włoskie, położone nad jego północnemi brzegami (Kaffa, Tana, Kilja, Białogród) rozwijają nader ożywione stosunki handlowe z Polską, zwłaszcza ze Lwowem. Ale ekspansja państwa tureckiego kładzie rychły kres tym stosunkom: pod koniec w. XV Polska jest odcięta od morza Czarnego i nigdy już nie zbliży się do niego. Jej miejsce nad morzem zajmuje z czasem najgroźniejszy przeciwnik — państwo moskiewsko-rosyjskie.

Rzeki polskie nie były zawsze i wyłącznie drogami handlowemi; raczej przeciwnie, pierwotnie mało kto mógł ich używać do celów komunikacyjnych: zawalone pniami drzewnemi, które powodzie wiosenne naniosły, zamulone, rzadko były nawiedzane przez łodzie lub statki kupców. Jedynie Wisła i Odra, a na ziemiach wschodnich Dniepr były takiemi drogami, używanemi już w X i następnych stuleciach. Pierwotnie miały rzeki inne znaczenie. Były to mianowicie szlaki, które wiodły osadników w głąb puszcz, zalegających Polskę. Łąki nadrzeczne, szerokie doliny, żyzne i wolne od lasów stawały się pierwszemi polami uprawnemi w Polsce. Idąc wzdłuż rzeki, osadnik na ziemiach polskich mógł dotrzeć bez większego trudu w mateczniki puszczy, miał w niej przewodnika, który go od zbłąkania chronił. Rzeka dawała mu i możność wyżywienia się — i ułatwiała znalezienie ziemi pod uprawę.

Łysogóry: Las modrzewiowy na górze Chełm

Puszcza była wrogiem człowieka pierwotnego — niechętnie się w nią zapuszczał; to też osadnictwo pierwotne trzyma się przedewszystkiem obszarów wolnych, słabo zalesionych. Niewiele ich jednak było w Polsce Piastowskiej; większe terytorja, gdzie lasów brakło, spotkać można było tam, gdzie zaległy duże pokłady loessowe. Znamy je w Małopolsce, w górnym biegu Wisły po obu jej brzegach, na Śląsku, w okolicach, położonych nad Ślęzą (na t. zw. Śląskiem polu), na Rusi halickiej i Wołyniu. Obok tego — wśród lasów wielkopolskich spotykamy się z mniejszemi nieco „polami“, pokrytemi czarnoziemem bagiennym, z większym płatem takiego czarnoziemu na bezdrzewnych Kujawach, z napływowemi (aluwjalnemi) terenami na Mazowszu i t. d. Te właśnie terytorja najpierw zasiedlono — i stąd potem posuwał się człowiek — na podbój sąsiednich puszcz i lasów.

Dziś już nie możemy odtworzyć dokładnie obrazu tej pierwotnej puszczy. Te resztki, które się zachowały: puszcza białowieska, niepołomicka, sandomierska, kampinoska, tucholska i t. d. dają nam bardzo słabe wyobrażenie o tem, jak było dawniej. Dziś te puszcze w większości są martwe — kiedyś, miały swe własne, groźne życie. Pokrywały one cały południowy kraniec Polski piastowskiej i Rusi, ginąc stopniowo w stepie czarnomorskim. Na lewym brzegu Wisły objęły lasy w swe posiadanie Łysogóry i cały klin na północ stąd, między Wisłą a Pilicą. W Lubelszczyźnie porosły one nawet zbyt płytkie pokłady loessu i resztę terytorjum nad Wieprzem, graniczące od północy z puszczami mazowieckiemi nad Bugiem i Liwcem. Całe t. zw. wschodnie Mazowsze zajęła puszcza lub bagna, porosłe rzadszym lasem, kępami drzew błotnych. Było tak niegdyś również na Podlasiu. Wielkie, przez długi czas chronione puszcze istniały na lewem, mazowieckiem pobrzeżu Wisły, tam, gdzie dziś pozostały się ich resztki w puszczy kampinoskiej. Ciągnęły się one też na lewym brzegu Pilicy, nad dorzeczem Warty od jej źródła aż po bagna i błota dawnej pradoliny warszawsko-berlińskiej, a potem na całem jej lewem pobrzeżu — po Noteć i Odrę. Za Notecią — wzdłuż rzeki — ciągnęła się wielka puszcza graniczna, która oddzielała Polskę od Pomorza.

Na Śląsku puszcza pierwotna rozciągała się na zachodniem (nad Bobrem i Kwissą) i południowem pograniczu. Broniła ona przejścia do kraju, była taką zaporą, jaką na południu stanowiły góry. Wewnątrz kraju najsilniej był zalesiony górny bieg Odry, zwłaszcza jej prawe pobrzeże.

Zbędnem będzie dalsze wyliczanie tych starych rozległych puszcz. Poza Polską właściwą rozciągały się one na ziemiach pomorskich (z wyjątkiem pasa nadmorskiego), pruskich, litewskich, I tutaj, jak w Polsce piastowskiej, istniały większe lub mniejsze płaty niezalesione, niejako „oka“ w puszczy, zajęte przez najstarsze rolnicze osadnictwo, — i tutaj również puszcza była nieraz granicą, której wróg bał się przekroczyć. Dziś tylko w głębi Białowieży, w lasach podkarpackich lub świętokrzyskich można znaleźć częściowe odczucie tego, co przeżywał człowiek, który pierwszy chciał do puszczy wkroczyć, który ośmielił się jej tajnie przeniknąć. „Widział... wokół siebie drzewa srogie, zwartym ostępem stojące, wyniosłe, borem niedosięgłym dla szybkolotnego spojrzenia wylegle wdal milami. Lękliwa cześć napełniała jego duszę, gdy mierzył nieznane i niewidziane, grube, obłe, potężne pnie, podarte od przepęknięć i okapane okarami żywicy, na sto łokci wybiegające pod

niebo. Krzywemi pazurami korzeni wszczepione między omszałe, sterczące i nawalone skrzyżale, między rumowie, które zwietrzały kwarzec górski wytwarza, — spłaszczonemi koronami chwiejące się za wiatrem tam i sam, — obwieszone ciemnozielonemi wieńcami igieł ulistwienia, — obarczone licznemi ramionami spławów potężnych... śpiewały przed nim własny poszum swój, puszczańskie wzdychanie, niemowny śpiew, który wszystko ludzkie zna i wspomina. Z ciemnej lasu głębiny szedł na jego duszę, nastawał i napastował głos dawien-dawny, nieodmienny, głęboki — wysoki; ostrzeżenie i napomnienie, śmiech i płacz, duma, zamierająca w pustce głuchej. A skoro zamierała nuta lasowa, wyrywało się z puszczy wycie wilka, albo hukanie pokutliwe puhacza i przejmowało serce człowieka straszną bojaźnią. Przychodzień ów tajnią czucia korzył się przed niememi wielkodrzewami. Chciał zrozumieć wygłos ich, jakby zagmatwany i zamazany bełkot niemowy, — ażeby w nim znaleźć odpowiedź na niepewność, tajemniczość i kruchość żywota. Lecz w brzmieniu tem, podnoszącym się z milczenia i odchodzącem w milczenie, wiała nań tylko wiadomość o śmierci nagłej a niespodziewanej. To też w trwodze swej wierzył, że w borze tym tai się, kryje i oddycha wiatrem śpiewnym duch wszystkomogący, Świst — Poświt, bożyszcze śmierci". (S. Żeromski, Puszcza jodłowa).

Tatry: Czarny Staw

Tym puszczom pierwotnym wypowiedział rolniczy osadnik na naszych ziemiach zaciętą walkę. Trzebił las, „wyczyniał" pola orne, tworzył nowe osady. Z bezleśnych terenów rozszerzał się wzdłuż rzek i rzeczek, zajmował coraz większe połacie kraju. W nazwach wsi, w systemie i rozkładzie pól ornych, w kształcie osady — pozostały się ślady tej ekspansji do dnia dzisiejszego. Na ich podstawie może dzisiejszy badacz poznać przebieg tej walki człowieka z przyrodą.

Skoro mowa o przeszkodach naturalnych dla rozwoju osadnictwa lub ekspansji politycznej, to trzeba wspomnieć także o jednym jeszcze czynniku, który, jeśli nie w całości ziem polskich, to w jednej ich części odegrał pewną rolę, mianowicie o górach. Góry w Polsce dla rozwoju wewnętrznego osadnictwa nie odegrały wielkiej roli, bowiem zajęły tylko pogranicze południowe, wewnątrz zaś kraju jedynie na wyżynie Małopolskiej powstrzymywały ten rozwój (góry Świętokrzyskie) i to przez stosunkowo krótki okres czasu. Co się tyczy gór południowych, to ciągną się one wielkim łukiem od zachodu na południowo-wschód. W zachodniej części tego łuku wzniosły się Sudety, góry, ograniczające od płd.-zachodu Śląsk, składające się z trzech części (Góry Olbrzymie, czworobok kotliny kładzkiej, Jesionik morawski). Przełęcze (np. w Jesioniku t. zw. Brama Morawska, wiodąca do doliny Morawy) lub przełomy rzek (np. Nissy śląskiej w kotlinie kładzkiej) tworzyły dogodne przejścia do ziem polskich od południa, już w starożytności wyzyskane dla celów handlowych; dla dziejów Polski najważniejszą się okazała Brama Morawska, tędy bowiem w pewnych okresach szła ekspansja polityczna Polski na Morawy i Czechy.

Karpaty składają się z szeregu pasm górskich, powstałych w rozmaitych epokach geologicznych. Zaczynają się one nad Dunajem pod Bratislavą i kończą nad dolnym biegiem tej samej rzeki. Zachodnia część Karpat składa się z pięciu łańcuchów górskich, oddzielonych od siebie dolinami rzek. Do Polski należał i należy tylko jeden taki łańcuch i część drugiego, a mianowicie: 1) Małe Karpaty, Bielawy, Beskid zachodni i wschodni i położony na południe od tamtego, oddzielony dolinami Wagu, Orawy, górnego Dunajca i Popradu łańcuch 2) złożony z Inowca, Wiaternych Hal, Małej Fatry, Orawskiej Magóry, Orawsko-Liptowskich Hal, Tatr, Spiskiej Magóry i Braniska. W Karpatach wschodnich do Polski należała północna krawędź gór, opasujących czworobok siedmiogrodzki, mianowicie pasmo Beskidu średniego (Bieszczady, Gorgany i Czarnohora). W całem tem pasmie spotykamy się z szeregiem przełęczy (najważniejsze: jabłonkowska, spytkowicka, sieniawska, tylicka, dukielska, zwardońska, ujsolska, tatarska) oraz — bardzo ważny dla naszego osadnictwa i dróg handlowych — przełom Dunajca i Popradu, wiodący na południową stronę gór, na Spisz.

Interesuje często pytanie, czy klimat w okresie polodowcowym był inny, niż obecnie. Otóż nie ulega kwestji, że klimat ulegał kilkukrotnym zmianom w okresach przedhistorycznych, powodując wyraźne zmiany w szacie roślinnej kraju i oddziałując nawet na kilkakrotne migracje etniczne. W czasach natomiast historycznych, t. j. od X stulecia, klimat na naszych ziemiach nie uległ zasadniczej zmianie. Były oczywiście w tych czasach i są obecnie pewne nieznaczne wahania i różnice klimatyczne, ale nie miały one większego znaczenia dla biegu dziejów ziem Polski. Dawniejsze silne zalesienie kraju (nie wszędzie zresztą jednakowe) niewątpliwie wpływało na większą ilość wody gruntowej i na różnicę w wysokości poziomów wód bieżących i jeziornych (wskutek znacznego utrudnienia parowania), ale wiatry, ilość opadów i insolacja nie uległa u nas od zarania dziejów niemal żadnym zmianom.

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy teraz do kolejnego omówienia wszystkich ziem polskich.

Zacząć nam wypada od Wielkopolski, jak dalej zobaczymy — kolebki państwa polskiego. Nazwa „Wielkopolska" (łac. Polonia Maior) znaczyło tyle, co „Stara Polska". Pierwotnie zresztą „Polska" oznaczała tylko Wielkopolskę, z czasem dopiero rozszerzyła się na całą Polskę (etnograficzną), ale jeszcze w w. XII—XIV to stare znaczenie było w użyciu.

Od czasów unji polsko-litewskiej mówiono w Polsce o trzech prowincjach: Małopolsce, Wielkopolsce (razem stanowiły Koronę) i W. Księstwie Litewskiem. Ale w tem znaczeniu — szerszem — Wielkopolska obejmowała ziemie, które się nigdy Wielkopolską nie nazywały, jak np. Mazowsze lub Pomorze i Prusy Królewskie. Właściwą Wielkopolskę stanowiły 3 wojew.: poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie (te 2 ostatnie stanowiły do r. 1768 jedno województwo kaliskie). Obejmowały one dorzecze środkowej Warty oraz jej dopływów, np. Prosny. Początkowo Wielkopolska rozciągała się na północ tylko do Noteci, której szeroka, bagnista i zalesiona dolina stanowiła granicę od strony Pomorza; dopiero podboje Bolesława Krzywoustego przyłączyły cały pas leśny na północ od Noteci do Wielkopolski (t. zw. Kraina i obszary nad Drawą i Chudą). I te ziemie jednak nie pozostały się na stałe w posiadaniu polskiem: w wieku XIII i XIV zachodnia ich część została zajęta przez margrabiów brandenburskich, którzy tutaj tworzyli od połowy XIII stulecia

swą „Nową Marchję". Utraciła też Wielkopolska część swych krańców południowo-zachodnich, nad Odrą, na rzecz Śląska.

Jak powstały województwa wielkopolskie wiemy to dziś dość dokładnie. Jako większa całość została Wielkopolska wyodrębniona z państwa polskiego po śmierci Bolesława Krzywoustego w r. 1138. Dostał ją wtedy Mieszko Stary. Po jego śmierci, w w. XIII, zaczęły się podziały, najpierw między jego synem Władysławem Laskonogim, a wnukiem, Władysławem Odoniczem, potem między synami tego ostatniego, Przemysłem i Bolesławem Pobożnym. Wtedy to ustalił się podział na 2 części: poznańską i gnieźnieńsko-kaliską. Pewne, drobne już przesunięcia graniczne między temi dwiema dzielnicami zaszły w początkach w. XIV, kiedy w Wielkopolsce panowali książęta śląscy. Ten podział przetrwał okres walk z temi książętami, jakie musiał stoczyć Łokietek i pozostał nadal, w nowem zjednoczonem Królestwie Polskiem Łokietka i Kazimierza W. Wszystkie urzędy ziemskie, jakie powstały w okresie istnienia odrębnych księstw, pozostały się i nadal, a ponieważ najwyższym dygnitarzem poprzednio, zastępcą niejako księcia był wojewoda — więc i ten urząd się pozostał jako naczelny, i on właśnie dał nazwę dawnym księstwom (poznańskiemu i kaliskiemu) — województw. Zmiana w zasięgu terytorjalnym tych województw w czasach późniejszych polegała na tem, że część województwa kaliskiego, mianowicie ziemię wieluńską przyłączono do sąsiedniego województwa sieradzkiego.

Karpaty wschodnie

Ta kolebka państwa polskiego, jak Wielkopolskę nazywają historycy, składała się z szeregu mniejszych jednostek, początkowo kasztelanij, potem — powiatów. Najstarsze kasztelanje obejmowały nieraz obszar taki sam, jak późniejsze powiaty, obok nich jednak istniało wiele mniejszych, nieraz przez krótki czas istniejących kasztelanijek, których terytorja podporządkowane były owym starszym, albo też, złączone razem, tworzyły nowy powiat. Powiaty te nie miały w Polsce (bo występują one na wszystkich naszych ziemiach) dzisiejszego znaczenia administracyjnego: były one jednostkami, związanemi z organizacją wojskową, częściowo z systemem pobierania podatków, a przedewszystkiem — z organizacją sądową. Pomijając tutaj kasztelanje (było ich bardzo dużo, najstarsze były w Gnieźnie, Poznaniu, Kaliszu, Śremie, Gieczu, Lądzie, Łeknie, Rudzie etc.) wymienić należy powiaty, które istniały od końca XIV wieku do rozbiorów; były to w woj. poznańskiem powiaty: poznański, kościański, wałecki i ziemia wschowska; zaś w woj. kaliskiem: kaliski, gnieźnieński, kcyński, nakielski, koniński, pyzdrski.

Warunki fizjograficzne w Wielkopolsce naogół były dość dogodne dla rozwoju osadnictwa; najdawniejsze centra tego osadnictwa utworzyły się w kilku miejscach, niezależnie niejako od siebie i w miarę wzrostu ludności zbliżały się do siebie; były to okolice najbardziej urodzajne nad górną Wełną (wokół Gniezna), nad środkową Wartą (koło Poznania, Kostrzynia, Giecza i Śremu), nad Prosną (koło Kalisza), na t. zw. Pałukach (koło Łekna i Żnina) i t. d. Duża ilość lasów, bagien i błot sprawiła, iż osadnictwo wielkopolskie rozwijało się nierównomiernie w różnych kierunkach; wielkie połacie kraju (np. na zachód od Warty) miały słabe zaludnienie, podczas gdy inne bardzo wcześnie zostały zajęte pod wsie i osady. Zwłaszcza jeziora, obfitujące w ryby i zapewniające zdobycie pożywienia, kiedy zawiódł plon rolny, najprędzej zostały obsadzone przez ludność (wielko-)polską.

Sąsiadowały z Wielkopolską na wschodzie Kujawy. Był to niewielki obszar, położony między górną Notecią a Wisłą, którego pierwotne centrum — i osadnicze i polityczne — znajdowało się na bagiennym czarnoziemie w okolicach Gopła. Tutaj znajdowała się słynna „Mysia wieża", w której miał zginąć według legendy Popiel, ów zły książę, który musiał ustąpić tron nowej dynastji — Piastowiczów, tu leżał najstarszy, niegdyś potężny gród kruszwicki. Na południe od Gopła rozciągały się wielkie lasy, podmokłe i błotniste, gdzieniegdzie błyskające taflami jezior, późno kolonizowane; były to t. zw. leśne Kujawy. Początkowo Kujawy weszły w skład dzielnicy mazowieckiej Bolesława Kędzierzawego (od r. 1138) i po pewnych zmianach w skład takiej samej dzielnicy Konrada, syna Kazimierza Sprawiedliwego. Otrzymał je jeszcze za życia ojca Kazimierz Konradowicz; dostał on zarazem część terytorjum na prawym brzegu Wisły (między Skrwą i Drwęcą) t. zw. później ziemię dobrzyńską, która — dotychczas część Mazowsza — została już na stałe związana z Kujawami. I tutaj — jak w Wielkopolsce podziały książęce w. XIII i XIV dały podstawę dla późniejszych województw. Podziały między synami Kazimierza Konradowicza

(jednym z nich był Władysław Łokietek) stworzyły trzy dzielnice: inowrocławską, brzesko-kujawską i dobrzyńską. Kiedy w w. XIV włączono Kujawy do Królestwa Polskiego, nie utworzono z dawnego księstwa dobrzyńskiego oddzielnego województwa, lecz jako t. zw. ziemię zaliczono do województwa inowrocławskiego. Z województw tych mniejsze, brzesko-kujawskie, obejmowało 5 powiatów (brzeski, kruszwicki, radziejowski, przedecki i kowalski), inowrocławskie 2 (inowrocławski i bydgoski), ziemia dobrzyńska 3 (dobrzyński, rypiński i lipnowski).

Na południu sąsiadowało z Kujawami województwo łęczyckie, związane ściślej z województwem sieradzkiem. Kiedy przeprowadzono tak ważny dla rozwoju ustroju Polski podział 1138 r., wtedy i Łęczyca i Sieradz znalazły się w granicach księstwa krakowskiego, które miał posiadać najstarszy z rodu Krzywoustego zwierzchni władca państwa. Ten stan przetrwał niemal 100 lat: po śmierci Leszka Białego (1227 r.) obydwa te grody zostały przyłączone do dzielnicy Konrada mazowieckiego, a potem przeszły we władanie jego syna, Kazimierza kujawskiego. Synowie tego ostatniego przeprowadzili podział tego terytorjum na księstwo łęczyckie i sieradzkie, — które jako województwa weszły w skład państwa Łokietkowego. Oddzielone od siebie błotnistą doliną Neru, różniły się te województwa charakterem fizjograficznym. W łęczyckiem przeważały bagniste, podmokłe obszary nad Bzurą i jej dopływami, w sieradzkiem bardziej sucha gleba, choć w większości mało urodzajna, sprzyjała gęstemu zalesieniu, które (zwłaszcza na południu) zaczęto trzebić stosunkowo późno, w 2-giej poł. w. XIII i w w. XIV. I tu — jak w innych województwach — była pewna ilość starych grodów kasztelańskich, z których niejeden sięgał przedpiastowskich jeszcze czasów (Spicymierz, Wolborz, Rozprza), ale żaden z nich nie stał się w czasach późniejszych centrem mniejszych, powiatowych, jednostek administracyjnych. Na ich miejsce zaczęły się wysuwać nowe osady, ludniejsze i zajmujące dogodniejsze położenia i stały się ośrodkami (w w. XIV i XV) powiatów. Były to w województwie łęczyckiem (prócz Łęczycy) Brzeziny i Orłów, w sieradzkiem zaś, poza Sieradzem — Piotrków, Szadek, Radomsko. Jak już wyżej wspomniałem, w czasach Władysława Jagiełły zaliczono do województwa sieradzkiego ziemię wieluńską (dawną kasztelanję rudzką), złożoną z 2 powiatów: wieluńskiego i ostrzeszowskiego.

Na południe-wschód od Kujaw i na północo-wschód od województwa łęczyckiego leżało Mazowsze. Pierwotne centra osadnicze zgrupowały się tu nad Wisłą; najlepsza gleba, stosunkowo mało lasów na północnem pobrzeżu rzeki skupiały tutaj ludność rolniczą, która dopiero stopniowo zaczęła się rozchodzić w głąb puszcz mazowieckich. Stąd też najstarsze podziały polityczne wiążą się z temi osadniczemi centrami, zwłaszcza najważniejszemi: od Płocka w górę Wisły po Zakroczym i w okolicach Czerska. Już jednak w połowie w. XII osadnicy mazowieccy przekroczyli na północy Wkrę i zbliżali się ku granicom pruskim, które wtedy — jak i do dziś dnia w niektórych miejscach jeszcze — przebiegały przez błotniste, podmokłe lasy nad dopływami Narwi i Wkry. Ale właściwe zajmowanie ziem w górę Narwi i Bugu zaczęło się dopiero w w. XIII i XIV. Z jednej strony szedł osadnik chłopski, nieraz przyciągany przez biskupów płockich, posiadających nad Bugiem i Narwią rozległe dobra, nieraz z własnej woli przenoszący się na wschód, nieraz zmuszony ciężkiemi warunkami życia do opuszczenia dawnych swych osiedli. Potem w w. XIV i zwłaszcza XV, zaczęło się zaludniać wschodnie Mazowsze szarym tłumem szlacheckim, który tu otrzymywał od swych książąt niewielkie działki gruntu, po 10 do 15 włók. Brak ludności włościańskiej sprawiał, iż posiadacz takiej dziedziny w lasach mazowieckich musiał jąć się pracy na roli, a jego potomstwo, szybko się rozradzające (Mazowsze słynęło z tego w Polsce) otrzymywało przez dziedziczenie coraz mniejsze kawałki ziemi — tak małe wreszcie, że, jak obrazowo przedstawiano, kiedy pies siadł w środku pól, ogon miał już na gruntach sąsiada. Tworzyły się całe takie wsie, złożone z szeregu osad, mające jedną wspólną nazwę, sięgającą czasów osiedlenia się praojców, a obok niej — posiadające nazwy wyróżniające dla swych części składowych, brane najczęściej od imienia przodków tych, którzy w danej osadzie mieszkali. Było tu na Mazowszu największe skupienie owej szlachty zagrodowej, tworzącej swe zaścianki, zubożałej, ale pamiętającej o swem szlacheckiem pochodzeniu, o prawach politycznych, równej wojewodom.

Mysia wieża nad Gopłem

Na północy Mazowsza rozwinął się inny typ osadnika: Kurpie. Skolonizowali oni i obsiedli puszczę, rozciągającą się szerokim pasem na północnem pograniczu Mazowsza. Etnograficznie — nie różnili się oni pierwotnie od reszty mieszkańców Mazowsza, wydzielili się z nich niejako, zaś odrębności życia w puszczy, charakter zajęć gospodarczych (bartnictwo, łowiectwo) wpłynęły na wytworzenie się pewnych cech specyficznych, obyczajowych, niegdyś prawnych, także i materjalnych (odzież), które wyróżniły tę grupę ludności mazowieckiej od innych. Bartnictwo puszczańskie stwarzało też inny typ osiedli ludzkich, niż gdzieindziej: początkowe chwilowe szałasy, służące Kurpiom w czasie zajęć w puszczy, stawały się z czasem chatami, wokół których — w w. XVII i XVIII — zaczęły się pojawiać pola orne, w miarę, jak Kurp od bartnictwa przechodził do zajęć rolniczych. Te oddzielne chaty dały początek późniejszym wsiom w głębi puszczy.

Podziały administracyjne Mazowsza w w. XVI—XVIII były wynikiem nietylko rozdrobnienia politycznego w wiekach śred-

ROZWÓJ TERYTORJALNY POLSKI

Skala 1:6000000

0 50 100 150 200 Km.

- Granice Polski Bolesława Krzywoustego (r. 1138)
- Obszar Polski Kazimierza W. (1366-1370)
- Obszar Polski w wieku XVII i XVIII (r. 1667-1768)
- Granice zdobyczy Bolesława Chrobrego (r. 1018)
- Płn.-wsch. i płd. granica Polski w czasach Kazimierza Jag. (ok. r. 1485)
- Granica Polski w lat. 1619-1667 (wschodnia) i 1561-1660 (północna)

na wsch. od Greenwich 20 24 28 32 36

ESTONJA · Dago · Ozylja · J. Peipus · Parnawa · Dorpat · J. Ilmień · J. Pskowskie · Inflanty · Z. Ryska · Ryga · Mitawa · Kurlandia · Dynelburg · Wolga · Rżew · Toropiec · Moskwa · Oka · SZWECJA · Bornholm · Królewiec · Warnie · Kowno · Wilno · Troka · Połock · Witebsk · Smoleńsk · Mścisław · Mińsk · Nowogródek · Brańsk · Kamień · Kołobrzeg · Gdańsk · Malborg · Warmja · Prusy Królewskie · Szczecin · Pomorze · Chełmno · Noteć · Wisła · Inowrocław · Lubusz · Gnezno · Poznań · Kruszwica · Brześć K. · Rock · Warta · Kalisz · Łęczyca · WARSZAWA · Drohiczyn · Brześć L. · Łużyce · Milsko · Budziszyn · Rogów · Sieradz · Rawa · Pilica · Czersk · Wieprz · Lublin · Odra · Wrocław · Śląsk · Łaba · Opole · PRAGA · Sandomierz · Włodzimierz · Łuck · Czerwień · Bełz · KRAKÓW · Wisła · Sanok · Przemyśl · Lwów · Halicz · Żytomierz · Kijów · Perejesław · Starodub · Nowogród Siew · Czernihów · Desna · Dniepr · Sejm · Psioł · Moławy · Otomuniec · Trenczyn · Słowaczyzna · Koszyce · WIEDEN · Dunaj · Waag · Gran · WĘGRY · Mołdawja · Jassy · Kamieniec Pod. · Dniestr · Bracław · Bug · Czerniowce · Bystrzyca · Odessa · Białogród · Wołyń · Podole · Ukraina · Berezyna · Dźwina · Newel · Kowel · Sambor · Lida · Wilja · Niemen · Narew · Bug · San · Dunajec · Raba · Biała · Wisła · Warta · Prosna · Bzura · Pilica · Wkra · Narew · Bug · Dniestr · Prypeć · Horyń · Uborć · Sejm · Desna · Dniepr · Psioł · Ukraina · Podole · Wołyń · Berezyna · Dźwina · Newel · Kowel · Sambor · Lida · Wilja · Niemen · Narew · Bug · San · Dunajec · Raba · Biała · Wisła · Warta · Prosna · Bzura · Pilica · Wkra · Narew · Bug · Dniestr · Prypeć · Horyń · Uborć · Sejm · Desna · Dniepr · Psioł · Ukraina · Podole · Wołyń

48 56

16 20 24 28 32

„Polska, jej dzieje i kultura“

Zakł. Graf. W. Cukrzyński. Warszawa

opracował St. Arnold

Jezioro Chodeckie (od północy)

nich, ale stały się także rezultatem stosunków, jakie wiązały Mazowsze z Koroną. Jak już nam wiadomo, Mazowsze stało się odrębną dzielnicą w r. 1138; początkowo związane bliżej z Kujawami, a od r. 1227 także z ziemią sieradzką i łęczycką, już w r. 1247 zostało oddzielone od tamtych ziem i dostało się pod panowanie jednego z synów Konrada, mianowicie Ziemowita. Potomkowie tego księcia, silnie rozrodzeni, poczęli dzielić Mazowsze na części, stale ulegające zmianom, niejednolite, zależne od stosunków rodzinnych, ilości uprawnionych do dziedziczenia i t. d. w dynastji książęcej. W w. XIV, za panowania Kazimierza W., Mazowsze stało się lennem Królestwa Polskiego. Stosunek lenny przewidywał, iż w razie bezpotomnej śmierci któregokolwiek księcia mazowieckiego jego dzielnica miała przejść w ręce króla polskiego. Jednak ani Kazimierz Wielki, ani też jego najbliżsi następcy nie wyzyskiwali tych praw, zaś osierocone dzielnice oddawali pozostałym książętom mazowieckim. Dopiero Kazimierz Jagiellończyk, po śmierci Ziemowita VI i Władysława II włączył w r. 1462 do Korony księstwo rawskie, które, jako województwo, przetrwało w swych ówczesnych granicach do końca istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Jako rezultat dawniejszych podziałów dzielnicowych pozostały się w obrębie i tego województwa i innych, później przyłączonych do Korony, t. zw. ziemie, rozpadające się na oddzielne powiaty. W województwie rawskiem było tych ziem 3: rawska (z powiatami: rawskim i bielskim), sochaczewska (pow. sochaczewski i mszczonowski), gostyńska (pow. gostyński i gąbiński).

Następca Kazimierza Jagiellończyka, Jan Olbracht, przyłączył w r. 1495 drugie z kolei księstwo mazowieckie, mianowicie płockie, późniejsze województwo, złożone z ośmiu powiatów (płockiego, bielskiego, płońskiego, raciąskiego, sierpskiego, niedzborskiego, szreńskiego i mławskiego; te 3 ostatnie powiaty stanowiły ziemię zawskrzeńską). Wreszcie w r. 1526 Zygmunt Stary (po śmierci ks. Stanisława i Janusza III) przyłączył do Korony ostatnie księstwo, mianowicie warszawskie, które, obejmując najznaczniejszą część Mazowsza, było nazywane wprost mazowieckiem i pod tą nazwą istniało nadal, jako województwo. Składało się ono z 10 ziem: warszawskiej (pow. warszawski, błoński, tarczyński), czerskiej (pow. czerski, grójecki, warecki), wiskiej (pow. wiski, wąsoski, radziłowski), wyszogrodzkiej, zakroczymskiej (pow. zakroczymski, serocki, nowomiejski), ciechanowskiej (pow. ciechanowski, sochociński, przasnyski), łomżyńskiej (pow. łomżyński, kolneński, zambrowski, ostrołęcki), różańskiej (pow. różański, makowski), liwskiej i nurskiej (pow. nurski, kamieńczykowski, ostrowski). Stolicą tego księstwa była już od XIV w. Warszawa (jeszcze wieś w w. XIII), która, położona w pobliżu niewielkiego gródka książęcego Jazdowa (Ujazdów późniejszy), dzięki swemu położeniu geograficznemu i handlowemu — szybko się rozwinęła i wyrwała znaczenie stołeczne nietylko Czerskowi, ale i Płockowi.

Od ziem z nad Wisły środkowej i Narwi przejdźmy na północ, nad morze. Cały obszar, położony na północ od Mazowsza, Kujaw i Wielkopolski, aż po fale Bałtyku zajmowały dwa kraje: Pomorze i P r u s y. Pierwszy był zamieszkały przez Pomorzan, lud, należący do tej samej grupy językowej (t. zw. lechickiej), co i mieszkańcy ziem polskich, drugi zaś — przez lud pokrewny Litwinom, mianowicie Prusaków. Granice tych ludów przebiegały początkowo nieco na wschód od Wisły, potem jednak żywioł pruski posunął się dalej na zachód, docierając do samej Wisły. O Prusakach, ich stosunku do Polski będzie dalej mowa, w odpowiednich rozdziałach niniejszej książki. Powiemy tu więc tylko krótko o samym kraju. Jest to obszar, obejmujący t. zw. pojezierze Pruskie oraz pas nadmorski. Na rzeźbę terenu wpłynęło najsilniej działanie lodowca, bowiem w pewnym okresie swego pobytu na ziemiach polskich, zatrzymał się on tu najdłużej, pozostawiając długie pasma osadów oraz tworząc zagłębienia, które stały się jeziorami, sięgającymi nieraz wielkich rozmiarów. Kiedyś cały ten kraj porośnięty był wielkiemi puszczami, z których niektóre przetrwały do

dziś, zwłaszcza na pograniczu prusko-mazowieckiem (np. puszcza jańsborska). Tylko nad niektóremi jeziorami oraz rzekami istniały mniej zalesione obszary, które obsiedli pierwsi osadnicy pruscy. Najwięcej bezleśnych przestrzeni znajdowało się nad Wisłą zwłaszcza w okolicach Chełmna i na południe od Tczewa. Obszar w delcie Wisły stanowiły t. zw. Żuławy, dziś wyzyskane już przez osuszenie dla celów gospodarczych, niegdyś stanowiące rozległe błota i bagna, niedostępne dla osadników.

Historyczne granice Prus ulegały niemal do końca średniowiecza stałym zmianom. W czasach, co do których posiadamy już bliższe informacje źródłowe, do Polski (a ściślej do Mazowsza) należy najżyźniejszy obszar między Drwęcą, Wisłą a Ossą, t. j. t. zw. ziemia chełmińska. Tutaj właśnie osiedlił Konrad mazowiecki w latach 1226—30 Zakon krzyżacki, który miał bronić od najazdów i podbić dla księcia polskiego ziemie pruskie. Zakon krzyżacki podbił wprawdzie Prusaków, ale nie uznał zwierzchności polskiej i nie oddał ziemi chełmińskiej. Dopiero w roku 1466 na mocy pokoju toruńskiego Kazimierz Jagiellończyk odzyskał, obok innych terytorjów, także ziemię chełmińską, z której — jako część t. zw. Prus Królewskich — utworzono województwo, złożone z dwóch ziem: chełmińskiej (pow. chełmiński, toruński, grudziądzki, radzyński i kowalewski) i michałowskiej (pow. brodnicki i nowomiejski). Z zajętych w r. 1466 ziem utworzono na obszarze Prus jeszcze jedno województwo, mianowicie malborskie (pow. malborski, sztumski, kiszporski i elbląski). Z tem województwem była związana Warmja, stanowiąca odrębne księstwo biskupów warmińskich. Pozostała część Prus, t. zw. Prusy Książęce, znajdowała się w stosunku lennym do Polski aż do r. 1657, kiedy stała się integralną częścią państwa brandenburskiego. Stolicą tego księstwa był Królewiec.

Jary Seretu

Pomorze obejmowało pojezierze Pomorskie oraz niż Nadbałtycki i było zamknięte porzeczem Wisły na wschodzie, Odry na zachodzie, Notecią na południu i morzem na północy. Oczywiście, w rozwoju historycznym dają się zauważyć pewne odchylenia od tych granic lub zmiany. Wspomnieliśmy już wyżej o tych zmianach na południu i wschodzie, zaznaczyć też trzeba, że częściowe przesunięcia można zaobserwować na zachodzie, gdzie (w w. XII) Pomorze wysunęło się na zachód od linji Odry.

Pomorze w znaczeniu politycznem nie stanowiło jednolitej całości. Dzieliło się na szereg państewek, które przez czas stosunkowo krótki były ściśle z sobą związane. Już w w. XIII, kiedy Pomorze znalazło się pod zwierzchnictwem Polski, wystąpiła różnica między Pomorzem zachodniem, nadodrzańskiem, a Pomorzem wschodniem, zwanem Polskiem. Pod koniec w. XII odrębność Pomorza zachodniego tem silniej się zaznaczyła, że weszło ono w skład cesarstwa niemieckiego, podczas gdy część wschodnia nadal pozostała się pod zwierzchnictwem polskiem. Pod koniec w. XIII Pomorze wsch. przechodzi w ręce Przemysła wielkopolskiego, a potem — Łokietka i Wacława czeskiego. W r. 1309 zostało zdradą zajęte przez Krzyżaków, którzy posiadali je aż do roku 1466. Wtedy to, wraz z województwem chełmińskiem i malborskiem, dawne Pomorze weszło w skład Prus Królewskich i utworzyło województwo pomorskie, mające swą stolicę w najważniejszem mieście portowem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej — w Gdańsku. To nowe województwo było podzielone początkowo na 8 powiatów (gdański, pucki, tczewski, nowski, świecki, tucholski, człuchowski, mirachowski), potem, w w. XVIII, przybyły jeszcze 2 (kościerzyński i skarszewski).

Pomorze, podobnie jak i Prusy porośnięte było wielkiemi lasami, zachowanemi do naszych czasów gdzieniegdzie (puszcza tucholska). Wskutek dość surowego klimatu, małej urodzajności gleby, ludność stosunkowo mało zajmowała się rolnictwem, więcej zwracając uwagi na bartnictwo, a zwłaszcza rybołówstwo, jeziorne i morskie. Dla państwa polskiego posiadanie tego terytorjum miało olbrzymie znaczenie, umożliwiało ono bowiem dostęp do morza, otwierało naoścież wrota dla handlu.

Jak powiedziano już wyżej, wszystkie wspomniane województwa stanowiły od w. XVI t. zw. prowincję wielkopolską. Wraz z drugą prowincją małopolską, stanowiły one Koronę, przeciwstawianą W. Księstwu Litewskiemu. Należy przejść obecnie do reszty województw koronnych t. j. do prowincji małopolskiej. Zanim to jednak uczynimy, wypadnie omówić ziemie, które w czasie kiedy ten podział istniał, już nie należały do Polski. Chodzi tu o Śląsk.

Śląsk obejmował dorzecze górnej i częściowo środkowej Odry. Pierwotne jego granice były nieco inne niż w czasach, kiedy stanowił część państwa piastowskiego. Sięgały one na południe aż do źródeł Odry, tak, że Śląsk wtedy obejmował całe dorzecze górnej Odry, t. j. późniejsze księstwo opawskie. Na południo-zachodzie granice Śląska stanowiły Sudety, a raczej duży pas leśny, który się tutaj, u stóp gór, szeroko rozpostarł, na zachodzie zaś — dalszy ciąg tego pasa leśnego, który biegł między Kwissą a Bobrem i dochodził do Odry w okolicach Krosna. Północną granicę stanowiły bagniste pobrzeża Odry i Baryczy. Pewne zmiany graniczne nastąpiły już za Piastów na południowo-wschodnich krańcach Śląska, mianowicie dopiero w drugiej połowie w. XII przyłączono doń okolice Bytomia, Siewierza i Oświęcimia, tak że pierwotna granica śląsko-małopolska przebiegała nieco na zachód od Pszczyny. Z tych obszarów jednak tylko okrąg bytomski pozostał się przy Śląsku, inne wróciły w w. XV do Polski; w naszych czasach — jak wiadomo — wrócił do Polski także i okrąg wokół Bytomia, jako część dzisiejszego polskiego Górnego Śląska.

Śląsk był krajem zawsze bardzo silnie zalesionym; jedynie nad Ślężą (dziś Lohe) na południe-zachód od Wrocławia znaj-

dował się obszar mało zalesiony, pokryty żyznemi loessami, stąd też bardzo wcześnie silnie osiedlony. W innych częściach kraju z mniejszem zalesieniem spotykamy się nad środkową Nissą, w okolicach Lignicy, Raciborza.

Od r. 1138 Śląsk stanowił samodzielną dzielnicę, z którą wiązało się początkowo niewielkie terytorjum nad Odrą, bezpośrednio sąsiadujące od zachodu z Wielkopolską, mianowicie ziemia lubuska. Ta ostatnia jednak już w połowie w. XIII przeszła w ręce margrabiów brandenburskich. Sam Śląsk rozpadł się — wskutek podziałów w rodzie Piastów — na szereg dzielnic, początkowo na dwie: wrocławską (z Lignicą i Głogowem) i opolską, potem na coraz większą ilość drobnych książtewek, które w pierwszej połowie w. XIV zostały kolejno uzależnione przez Czechy. W ten sposób odpadł odwiecznie polski kraj, który stopniowo ulegał germanizacji (zwłaszcza od połowy w. XVIII, kiedy znalazł się w granicach państwa pruskiego) — i tylko nieznaczne jego części dały się dla polskości uratować.

Małopolska, jako prowincja, podobnie jak i Wielkopolska, była o wiele obszerniejsza, niż terytorjum, które pierwotnie tę nazwę otrzymało. Pierwotna Małopolska sięgała na wschód po górny bieg Wisłoku, okolice Rzeszowa; granica jej na pół.-wschód od Niska przecinała San i biegła od Biłgoraja mniej więcej na północ. Kraje, które znajdują się na wschód od tej granicy, stanowiły już ziemie ruskie, dopiero od w. XIV do XVI stopniowo przyłączane do Polski.

Małopolska właściwa obejmowała aż trzy pasy krajobrazowe, o których wyżej była mowa: część pasa wyżyn Południowych (mianowicie wyżynę Małopolską), następnie zachodnią część niżu Podkarpackiego, wreszcie, zachodnią część Karpat. W przeciwstawieniu więc do monotonji nizinnej Krainy Wielkich Dolin, gdzie znajduje się Wielkopolska i Mazowsze, Małopolska odznacza się o wiele większą różnolitością krajobrazu. Jeżeli tam, na północy Polski, przeszkodą dla rozwoju osadnictwa były najniżej położone obszary i bardzo często zabagnione pobrzeża rzeczne, to tutaj właśnie przeszkody stanowiły góry i puszcze, obficie je porastające, rzeki zaś były najlepszemi drogami, wiodącemi osadnika w głąb tych puszcz, które bardzo wcześnie zaczęto karczować i wśród nich tworzyć nowe osiedla ludzkie.

Najmniej urozmaiconym jest krajobraz na północy Małopolski, w wielkiem kolanie, jakie tworzy Pilica. Jestto obszar stanowiący przejście od wyżyny Małopolskiej do pasa Wielkich Dolin. Wśród błot i bagien, wielkich obszarów leśnych spotykamy się tutaj z niewielkiemi stosunkowo obszarami wynioślejszemi , które osiedlali pierwsi tutaj przybysze, zajmujący się dzianiem barci w puszczy, łowiectwem lub rybołówstwem. Tak, jak w puszczy kurpiowskiej, i tutaj osadnictwo rolnicze zaczęło się bardzo późno rozwijać, nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiednich warunków. Od Małopolski nadwiślańskiej, południowej było oddzielone to terytorjum górami Świętokrzyskiemi, które utrudniały pochód osadników od południa: wcześniej też przybyli tu zapewne osadnicy zza Pilicy, mazowieccy lub łęczycko-sieradzcy, niż sandomierscy, choć ci ostatni zdołali wreszcie przekroczyć góry i rozpocząć osadniczą rywalizację z tamtymi.

Najstarsze tereny osadnicze w Małopolsce znajdują się — podobnie jak na Śląsku — na najżyźniejszych, najsłabiej zalesionych obszarach loessowych, położonych w kotlinie Nidy na lewym brzegu Wisły oraz na wyżynie sandomierskiej. „Była to jakby wielka przetrzebiona polana, na której było jaśniej i ludniej“. (K. Potkański). Stąd rozchodzili się osa-

Polesie

Niemen pod Balwierzyszkami

dnicy w różne strony, aby kolonizować mniej zaludnione okolice. Z nad Nidy posunęli się na północ i północo-zachód, dochodząc poprzez okolice górnej Pilicy aż do Warty i wciskając się w puszczę kłobucką; na zachód dotarli do granic Śląska. Na południe wreszcie zaczęli się posuwać wzdłuż Raby, Skawy i Dunajca, walcząc uparcie z puszczą, rozciągającą się po Beskidy i Tatry. Pochód swój w głąb puszczy i gór znaczyli nowemi osiedlami i wsiami. Już w początkach w. XIII dotarli od północy do górnego biegu Dunajca, do Nowotarszczyzny, a jednocześnie, posuwając się od Wisły w górę Dunajca, zaczęli kolonizować górne dorzecze Popradu, które zresztą nie utrzymało się przy Polsce, bowiem w początkach w. XIV zostało zajęte przez Węgry.

Z drugiego pnia osadniczego, z wyżyny sandomierskiej posuwało się osadnictwo — po za kierunkiem północnym i północno-zachodnim, także na wschód, docierając do bagnistego pobrzeża Wieprza już w w. XI i XII.

Na pograniczach owych najstarszych obszarów osadniczych powstały (dla obrony ich czy dla władania niemi?) najdawniejsze grody, których początki toną w niejasnych wspomnieniach legend i mytów: Kraków, Sandomierz, Wiślica. Ta ostatnia dość szybko straciła znaczenie, ale tamte dwa przetrwały wszystkie czasy historycznego rozwoju Małopolski, jeśli nawet tracąc swe dominujące znaczenie stolicy państwa, jak np. Kraków, to zachowując je jako stolice najwyższych jednostek administracyjnych — województw.

Województwa małopolskie, jak i inne, również są wynikiem podziałów książęcych. Już w r. 1138 przeprowadzono taki podział, który oddzielał terytorjum krakowskie od sandomierskiego. Ale od Krakowa — siedziby zwierzchniego księcia całej Polski — uzależniono wtedy Sieradz i Łęczycę, dopiero po roku 1227 przyłączono je do dzielnicy mazowieckiej. Przeprowadzono wówczas granicę księstwa krakowskiego od Pilicy wzdłuż Warty, tak jak biegnie granica późniejszego województwa. Dzielnica sandomierska i krakowska istniały samodzielnie do roku 1166, poczem złączono je razem. Rozdzielono je znów w pierwszej połowie w. XIII i od tego czasu istniały obok siebie, w jednem księstwie, dwa województwa: krakowskie i sandomierskie. Z tego ostatniego, obejmującego całą wschodnią połać Małopolski po obu stronach Wisły, wydzielono w w. XV na prawym brzegu Wisły nowe województwo lubelskie, do którego zaliczono powiaty: lubelski, urzędowski i ziemię łukowską, podczas gdy w województwie sandomierskiem pozostawiono powiat sandomierski, wiślicki, pilzneński, radomski, opoczyński, chęciński i ziemię stężycką.

Województwo krakowskie w w. XV nie miało jeszcze ustalonej ilości powiatów. W w. XVI obejmowało (w swych granicach z w. XIV i początku XV) powiaty: krakowski, biecki, proszowski, księski, czchowski, lelowski, szczyrzycki. W w. XVI województwo zwiększyło się o dwie ziemie, mianowicie: ks. oświecimskie, które w r. 1456 kupił Kazimierz Jagiellończyk i ks. zatorskie, nabyte w r. 1494 przez Jana Olbrachta; obydwa zostały w r. 1564 wcielone do województwa krakowskiego. Nabyte w r. 1443 przez biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego ks. siewierskie nie weszło w skład województwa. Wreszcie na południowych krańcach województwa znajdowały się t. zw. miasta spiskie, zastawione Polsce w r. 1412 i stale z nią związane aż do roku 1769—70, kiedy zostały zajęte przez Austrję.

Powyższe województwa wyczerpują przegląd ziem etnograficznej Polski. Dalsze ziemie będą to już obszary przyłączone do państwa polskiego w epoce jagiellońskiej. Zajęły one obszerną płytę czarnomorską, rozpoczynającą się na wyżynie Lubelskiej i ciągnącą aż do morza Czarnego, poprzerzynaną dolinami Dniepru, Bohu, Dniestru i Prutu. Były to ziemie, wchodzące pierwotnie w skład państwa ruskiego, stopniowo zajmowane przez Polskę lub Litwę. Polska zajęła przedewszystkiem (poczynając od roku 1340) najbliżej położone ziemie nad górnym Sanem, Dniestrem i górnym Bugiem. Były to obszary, o które już dawniej walczyła z Rusią; w w. XI już przejściowo na-

leżą do Polski grody ruskie, jak Czerwień (dziś Czermno nad Huczwą), Przemyśl, Bełz. W w. XII i XIII wchodziły one w skład dzielnicowego księstwa halicko-włodzimierskiego. Walka o te terytorja toczy się za panowania Kazimierza Wielkiego głównie z Litwą i w rezultacie, po krótkiem panowaniu węgierskiem, zostały one w r. 1387 definitywnie z Polską związane. Początkowo składały się one z ziem: lwowskiej, halickiej, przemyskiej i sanockiej, które stanowiły wtedy Ruś Czerwoną, nadto — ziemi chełmskiej i bełzkiej (stanowiącej od roku 1396 własność lenną książąt mazowieckich). Dopiero w roku 1434 utworzono z 4 pierwszych ziem województwo ruskie, do którego zaliczono w w. XVI także i ziemię chełmską, choć terytorjalnie nie wiązała się z Rusią Czerwoną. Ziemia bełzka, włączona do Korony po r. 1462, utworzyła wtedy oddzielne województwo, złożone z powiatów: bełzkiego, grabowieckiego, horodelskiego, lubaczowskiego i ziemi buskiej. I ziemie województwa ruskiego (z wyjątkiem sanockiej) dzieliły się na powiaty, obejmując ich po dwa lub trzy.

Województwo ruskie — pomijając ziemię chełmską — objęło tylko część płyty czarnomorskiej, mianowicie olbrzymi wał t. zw. Roztocza lwowskiego. Znaczniejsza część województwa zajęła niziny podkarpackie, mianowicie kotlinę Dniepru i częściowo Prutu. Lasy, jak wszędzie na naszych ziemiach, i tutaj bujnie porosły na wzgórzach nad Sanem, Wisłokiem, Dniestrem, Stryjem, Seretem i t. d. Ale było tu dość ziemi wolnej od lasów, bowiem, jak w Małopolsce, loess zaległ wielkiemi zwałami, a urodzajna gleba oddawna ściągała osadników.

Na wschód od Rusi Czerwonej leżało Podole, sąsiadujące bezpośrednio z tą częścią województwa ruskiego, która tworzyła trójkątny cypel nad górnym Prutem, zwany Pokuciem. Jest to kraj, gdzie zaczyna się step. Lasy nikną powoli w miarę posuwania się ku wschodowi. Życie ludzkie zgrupowało się tu nad rzekami, które przepływają z północy na południe w głębokich jarach, dążąc do Dniestru, ograniczającego Podole od południa. Dziś stepy zostały zaorane, miejsce dawnej roślinności stepowej zajęło zboże. Niegdyś jednak osadnictwo było tu utrudnione wskutek najazdów Tatarów, którzy tędy właśnie, działem wodnym między Bohem a Dniestrem (tzw. szlak kuczmański) szli po łup do żyznych i bogatych okolic Rusi Czerwonej. Do Polski Podole zostało przyłączone w r. 1434 i wtedy utworzone zostało województwo, które w późniejszych czasach posiadało 3 powiaty: kamieniecki, czerwonogrodzki i latyczowski. Zatargi Korony z Litwą o przynależność województwa podolskiego trwały jednak przez długi czas jeszcze i dopiero unja lubelska 1569 r. rozstrzygnęła sprawę definitywnie, pozostawiając Podole przy Koronie. Z południowo-wschodniej części Podola, położonego nad Bohem, utworzono w r. 1569 nowe województwo bracławskie z powiatami: bracławskim, winnickim, zwinogrodzkim. Były to już kresowe obszary Rzeczypospolitej, słabo zaludnione, kolonizowane przez magnatów polskich (Potockich, Koniecpolskich). Dalej — aż do morza — ciągnął się step, t. zw. Pole Oczakowskie lub jedysańskie, koczowała tu bowiem Jedysańska horda tatarska.

Jezioro Świteź

Starym krajem ruskim, o innym krajobrazie niż Podole był Wołyń. Po wymarciu w pierwszej połowie w. XIV książąt halicko-włodzimierskich, o posiadanie zachodniego Wołynia rywalizowała Polska Kazimierza W. z Litwą — i zatargi o posiadanie tych obszarów trwały aż do roku 1569, kiedy — podobnie jak i Podole — Wołyń złączono jako województwo z Koroną, ze stolicą w Łucku, z powiatami: łuckim, krzemienieckim, włodzimierskim. Pod względem fizjograficznym Wołyń przedstawia kraj przejściowy między wyżyną Podolską a niziną Poleską. Stąd też rozmaitość krajobrazu jest tu bardzo znaczna: obok błot i bagnisk nad Stryjem i Stochodem spotykamy tu wyżyny i jary, lesiste wzgórza i t. d. Południowo-zachodnia część jest bardziej rozczłonkowana i — zwłaszcza od północy widziana — daje wrażenie krajobrazu górskiego; są to t. zw. góry Krzemienieckie, noszące w swem przedłużeniu zachodniem — już na terytorjum Rusi Czerwonej (koło Brodów i u źródeł Złotej i Zgniłej Lipy) — nazwę Woroniaków i Gołogór. Zachodnia część Wołynia, w okolicach Łucka, Włodzimierza i Sokala, pagórkowata, pokryta jest glebą kredowo-loessową i tu rozwinęło się niegdyś najsilniejsze osadnictwo. Północ pokryta była puszczą.

Płaskowzgórza wołyńskie — w miarę posuwania się ku wschodowi — znacznie maleją, skały osadowe (kredowe) nikną, a na ich miejsce pojawia się granit, który występuje coraz wyraźniej ku południowi. Jest to już dawna Kijowszczyzna, kolebka państwa ruskiego, która zmienną koleją losów podupadła i przeszła w ręce litewskie, później polskie. W północnej części tego terytorjum, nad Desną, znajdowało się dawne księstwo czernihowskie, od końca w. XIV należące do Litwy, potem zajęte przez państwo moskiewskie i znów należące do Rzeczypospolitej (stanowiąc część Korony) w latach 1618—1667. Województwo istniało dopiero od roku 1635. Znacznie dłużej pozostały przy Rzeczypospolitej terytorja nad Dnieprem. Polska otrzymała te terytorja dzięki unji z Litwą. Początkowo było to księstwo lenne w stosunku do Litwy, od roku 1471 województwo, przyłączone do Korony w r. 1569. Obejmowało ono w znacznej swej części t. zw. Ukrainę, t. j. pogranicze, kresy Rzeczypospolitej. Nazwa Ukrainy dotyczyła w ogólności dolnego porzecza Bohu i Dniepra, w w. XVII rozciągano ją nietylko na całe województwo kijowskie (od Teterewu i Desny na północy), ale także na województwo bracławskie. Stepy nad dolnym Bohem i Ingułem, z granitowem podłożem, z małą ilością roślinności, zwano Dzikiemi polami. W tych

okolicach właśnie, tam gdzie Dniepr po przebiciu się przez płytę czarnomorską i spłynięciu przez słynne „porohy“ rozlewa się szeroko i tworzy „80 ostrowów kozackich“, powstało z czasem gniazdo półdzikich mieszkańców tego Zaporoża, znana dobrze Sicz kozacka.

Województwo kijowskie nie przetrwało w całości w związku z Rzecząpospolitą do końca jej dawnego istnienia; bunty kozackie, wojny z połowy w. XVII oderwały od Polski część zadnieprzańską, lewobrzeżną, która stała się na mocy traktatów 1667 i 1686 r. własnością państwa rosyjskiego, wraz ze stolicą dotychczasowego województwa Kijowem. Pozostała, polska część, składała się z 3 powiatów: kijowskiego, żytomierskiego i owruckiego.

Niemal jednocześnie z powyższemi województwami przyłączono do Korony jeszcze jedno terytorjum, oddawna ciążące ku Polsce, a osadniczo najściślej z nią związane (zwłaszcza z Mazowszem), mianowicie Podlasie. Był to kraj, leżący nad częściowym biegiem Bugu i Nurca i ciągnący się wąskim pasem ku północy, aż po Augustów. Niegdyś był to kraj Jadźwingów, pobratymców Prusaków i Litwinów, potem w swej południowej części zajęty i skolonizowany przez Ruś, od zachodu zaś osiedlony przez ludność mazowiecką. Spory Korony z Litwą o ten kraj trwały przez cały w. XV i XVI — dopiero unja lubelska oddała Podlasie Koronie. Wpływy mazowieckie oddziałały najwybitniej na typ osadniczy tego kraju: podobnie jak na Mazowszu wschodniem, osiedlała się tu przeważnie drobna szlachta zagrodowa, mająca niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozszerzenia żywiołu polskiego, bo stąd, z Podlasia, szła gęstą falą od w. XVI na Litwę, na Ruś, polonizując te kraje. Województwo podlaskie (w północnej i wschodniej swej części pokryte przez długie stulecia puszczą, której jeszcze dziś zachowała się stosunkowo duża część, mianowicie puszcza białowieska) dzieliło się na trzy ziemie: bielską, drohicką, mielnicką.

Przejść teraz wypada do drugiej części Rzeczypospolitej polskiej, mianowicie do W. Ks. Litewskiego. Nie miejsce tu na omawianie rozwoju terytorjalnego tego księstwa w okresie, poprzedzającym unję z Polską. Zaznaczmy tylko, że ze swych etnograficznych siedzib nad dolnym Niemnem, Niewiażą, Świętą, Wilją, rozszerzyło się państwo litewskie szybko w w. XIV na ziemie ruskie, położone na południe i wschód. Obszary, które obejmowało W. Ks. Litewskie od czasu unji lubelskiej 1569 r., stanowią pod względem ukształtowania powierzchni dwa pasy: północny, pojezierny i południowy, wyżynny. Osady lodowcowe utworzyły szereg wyżyn, jak Mińską, Nowogrodzką, Wołkowyską, nadając krajobrazowi charakter górski (góry Ponarskie pod Wilnem). Te wyżyny dawały najlepsze warunki dla rozwoju osadnictwa, tutaj tworzyły się większe centra osadnicze i polityczne. Pozatem był to kraj pokryty niezwykle gęstem zalesieniem, marną glebą, moczarami i bagnami. Ekspansja polityczna posuwała się w kierunkach, wskazywanych przez rzeki, które na obszarach W. Księstwa posiadały swe źródła, stykające się niemal z sobą właśnie na pograniczu litewsko-ruskiem. Rozpoczynają się tutaj dorzecza Niemna (z Wilją), Dniepru, Wołgi, Oki.

Dawne jednostki polityczne, księstwa litewskie i ruskie, będące wynikiem wewnętrznych podziałów politycznych lub zdobyczy wojennych, stały się podstawą dla późniejszego podziału administracyjnego, który występuje w w. XV i XVI. Z dzielnic synów Gedymina, Olgierda i Kiejstuta, utworzono w r. 1413 województwa: wileńskie i trockie, z których pierwsze od r. 1566 posiadało 5 powiatów (wileński, oszmiański, lidzki, wiłkomirski, brasławski), drugie zaś (również od tej daty) 4 (trocki, grodzieński, kowieński, upicki). Sąsiadująca z wojew. trockiem Żmudź zdobyła sobie w w. XV bardziej samodzielne w stosunku do W. Księcia litewskiego stanowisko, co wyraziło się też w organizacji tego kraju, który pozostał zawsze „księstwem“ z oddzielnym starostą na czele, ze stolicą w Worniach (Miednikach).

Inne województwa litewskie powstały dopiero w w. XVI. Księstwo połockie, zajmujące górne dorzecze Dźwiny i Dryssy, zostało województwem w r. 1504, witebskie w r. 1511 (miało później powiaty: witebski i orszański), smoleńskie, położone nad górnym Dnieprem i ciągnące się wąskim pasem wzdłuż całej wschodniej granicy W. Księstwa — w r. 1508. To ostatnie zresztą dostało się w ręce Moskwy już po trzech latach od swej kreacji i do Rzeczypospolitej wróciło dopiero w r. 1611, aby w r. 1654 znów znaleźć się w posiadaniu carów moskiewskich. W okresie unji lubelskiej powstały 2 nowe województwa: mścisławskie nad Sożą i mińskie, rozciągające się wzdłuż Berezyny i posiadające powiaty: miński, mozyrski, rzeczycki. Wreszcie — terytorjum nad lewemi dopływami Niemna, w górnym jego biegu zorganizowano w r. 1507 jako województwo nowogrodzkie (powiaty: nowogrodzki, słonimski, wołkowyski), a po r. 1566 utworzono na nizinnej, bagnistej i silnie zalesionej kotlinie Prypeci, czyli na Polesiu, województwo brzesko-litewskie (powiaty: brzeski i piński).

Na północ od Litwy, od 2-giej połowy w. XVI związane bliżej z Rzecząpospolitą, znajdowały się 2 kraje: Kurlandja i (na północ od Dźwiny) Inflanty. Od XIII w. kraje te podlegały Zakonowi Kawalerów Mieczowych, potem — od 1561 r. — Inflanty zostały włączone do Polski, podczas gdy Kurlandja stała się księstwem lennem. Wojny szwedzkie wydarły Polsce Inflanty, pozostała po traktacie 1660 r. część tego kraju — niewielki obszar między Dźwiną i Ewikszta (z Dyneburgiem) — została zorganizowana w r. 1677 jako województwo.

Obeszliśmy całą dawną Polskę — i poznaliśmy jej kraje. Jak łatwo zauważyć, więcej nieco uwagi poświęcono tu krajom Polski piastowskiej, bowiem tutaj tworzyła się właściwa historja Polski; tutaj żyli i działali ludzie, kierujący w pewnych okresach politycznych biegiem spraw polskich, tutaj wreszcie tworzyła się, krzepła i stąd promieniowała ta kultura, którą nazwać można kulturą polską. Nie wszystko jednak w powyższym zarysie omówiono, bowiem i to, co zostało tutaj najogólniej zarysowane i to, co z konieczności musiało być pominięte, znajdzie się w dalszych częściach niniejszej książki. Tam będzie także miejsce na podsumowanie tych wyników, które w pewnych okresach rozwoju historycznego Polski występowały wskutek wzajemnego oddziaływania człowieka i środowiska geograficznego na naszych ziemiach; w historji bowiem każdego narodu związek działań człowieka z podłożem geograficznem jasno występuje — wystąpi on też w dziejach narodu polskiego. I nie będzie to wyłącznie związek dwóch — mechanicznie na siebie oddziaływujących sił — ale związek oparty na głębszych podstawach, który możnaby nazwać biologicznym. Z niego wypływa żywym strumieniem tendencja rozwojowa, która zrozumiana lub odczuta przez kierującą wolę ludzi czołowych, dała naszej historji najświetniejsze czyny i najpiękniejsze czasy.

Literatura przedmiotu: Encyklopedja Polska, t. I, Geografja ziem polskich i charakterystyka fizyczna ludności, Kraków, 1912. A. Sujkowski, Geografja ziem dawnej Polski, Warszawa, 1921 (2 wyd.). S. Lencewicz. Kurs geografji Polski, Warszawa, 1922. A. Rehman, Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich, 2 tomy, Lwów, 1895 i 1904. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, 15 tomów, Warszawa, 1880—1904. Z. Gloger, Geografja historyczna dawnej Polski, Kraków, 1903 (2 wyd.). K. Tymieniecki, Rozwój terytorjalny Polski, Warszawa, 1916. E. Romer, Przyrodzone podstawy Polski historycznej, Lwów, 1912. Tenże, Polska, ziemie i państwo, Kraków, 1917. T. Brzeski, Zagadnienie geograficzne Polski, Kwart. Hist. t. III, r. 1917. W. Semkowicz, Rola czynników geograficznych w rozwoju dziejów Polski, Ziemia, rok 1927, Nr. 15—16.

Mapy i atlasy. E. Romer, Geograficzno-statystyczny atlas Polski, Lwów, Warszawa, 1901. S. Arnold, Polska piastowska, wiek X—XIV (mapa ścienna w skali 1:1.000.000). J. Natanson-Leski, Polska w epoce mocarstwowej, w. XIV—XVIII (mapa ścienna w skali 1:1.000.000). W. Semkowicz, Rzeczpospolita Polska w r. 1771 (mapa ścienna w skali 1:1.000.000). W. Semkowicz, Mapa historyczna Rzeczypospolitej polskiej w r. 1771 (podz 1:3.000.000). A. Jabłonowski, Atlas historyczny Rzeczypospolitej polskiej, dz. II, Ziemie ruskie Rzpltej (w. XVI–XVII), Wiedeń, 1899—1904. J. Jakubowski, Mapa Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVI wieku, Kraków, 1927.

ROZDZIAŁ II

PRADZIEJE ZIEM POLSKI

Przemysły i kultury w starszej epoce kamiennej. Migracje kultur w środkowej epoce kamiennej. Ewolucja przemysłów wczesnoneolitycznych. Ekspanzja ludu rolniczego z ceramikami wstęgowemi z krajów naddunajskich. Napływ ludów z kulturami megalitycznemi. Migracje kultur prafińskich. Rozwój i upadek pd.-wschodniej kultury z ceramiką malowaną. Pierwsze wyroby miedziane i bronzowe. Wpływ kultur trackich. Kultura unietycka i grobów skrzynkowych w epoce bronzu w Wielkopolsce. Kultura kimeryjska na Podolu i Wołyniu. Powstanie i ekspansja kultury »łużyckiej«. Napływ kultur germańskich na Pomorzu i parcie ich ku południowi z końcem epoki bronzu. Kultura grobów skrzynkowych z urnami twarzowemi. Przejście kultury »łużyckiej« na Ruś Czerwoną i Podole. Kultura grobów podkloszowych. Napływ Celtów do Małopolski i na Podole. Upadek i zanikanie kultury »łużyckiej«. Ekspansja kultur: burgundzkiej i wandalskiej. Przybycie Gotów na Pomorze w wczesnym okresie rzymskim. Wędrówka Gotów nad Morze Czarne. Odejście Burgundów z ziem Polski. Kurczenie się posiadłości Wandalów i Gepidów. Napad Hunnów i upadek państwa gockiego. Wzmożenie się Słowian w czasach wczesnohistorycznych. Ekspansja słowiańska ku zachodowi. Napór Awarów. Ekspedycje wojenne i handlowe Wikingów. Rozwój kultury plemion wschodnio- i zachodnio-słowiańskich. Najazdy Pieczyngów. Posągi »bab kamiennych«. Wpływy normańskie na organizację plemion lechickich. Rola grodzisk w obronie rubieży międzyplemiennych i jako siedzib kasztelanów. Zaranie dziejów.

Mroki pradziejów ludzkości na ziemiach Polski poczynają rozjaśniać się w tych czasach, kiedy to z niewiadomych bliżej przyczyn kontynenty świata uległy katastrofom zlodowacenia w okresie dyluwialnym geologicznej epoki czwartorzędowej. W ślad za znaczną obniżką średniej temperatury rocznej, mniej więcej poniżej 6^0 R. w porównaniu z dzisiejszą średnią temperaturą roczną, potworzyły się w wysokich pasmach górskich Europy olbrzymie masy zwałów lodowcowych, które ulegając przemożnej fizycznej sile ciążenia, poczęły, jak gdyby po równi pochyłej, zsuwać się z grzbietów górskich ku partjom nizinnym, zasnuwając ogromne przestrzenie lądu grubą powłoką lodową. Cztery razy powtarzały się w Europie w dyluwium fenomeny zlodowacenia i cztery razy ocieplenie się klimatu spowodowało topienie się lądolodu i powrót jego do ostępów górskich śródlądowych i półwyspu skandynawskiego, tworzącego największy ośrodek zlodowacenia. Na ziemiach polskich jedynie dwa ostatnie okresy lodowcowe (3-ci i 4-ty) pozostawiły liczne ślady po sobie w postaci moren czołowych i dennych, wyżłobień rozległych dolin rzecznych, w postaci glin nawianych w stadjach nasuwania się lądolodów, t. zw. lessów, tudzież w postaci jezior bezodpływowych, wydm piaszczystych i innych utworów powierzchniowych. Bez przesady można stwierdzić, że dzisiejszy, tak rozmaity krajobraz ziem Rzeczypospolitej, zawdzięcza w przeważnej mierze swe charakterystyczne cechy przemianom, które się dokonały w okresie dyluwialnym.

W ostatnim okresie międzylodowym pojawiły się już bezspornie pierwsze gromady ludzi na terytorjum południowej Polski. Mianowicie w jaskini Ciemnej w Ojcowie nad Prądnikiem odkryto najdawniejsze wyroby krzemienne o typie t. zw. późnoaszelskim w towarzystwie flory ciepłej, dębu lub jesionu, która niedwuznacznie określa okres końcowy międzylodowej zwyżki klimatycznej. Narzędzia tam znalezione, składające się z noży łukowatych, z rylców i innych form, zarówno pod względem kształtu jakoteż i techniki wyrobu o tyle odróżniają się od znanych z tego okresu znalezisk zagranicznych, że przemysł, na które się składają, otrzymał nazwę prądnickiego. Okres więc późnoaszelski rozpoczyna w Polsce cykl kultur starszej epoki kamiennej, czyli t. zw. paleolitu, którego czas trwania, niemożliwy do ujęcia w dokładniejsze ramy wieków, rozciągał się niewątpliwie w przestrzeni lat kilkudziesięciu tysięcy.

Jeszcze trwała na terenach południowo-polskich kultura prądnicka, kiedy od zachodu, zapewne z Francji po przez Niemcy, przybyła na ziemie nasze nowa ludność późnoaszelska, która prawdopodobnie skrzyżowała się z napotkanymi tubylcami. Liczne zabytki przybyszów znaleziono w warstwie lessowej w jaskini Okiennik pod Skarżycami nad Przemszą. Narzędzia krzemienne z Okiennika, doskonale z rdzeni i odłupków krzemiennych wyrabiane, wykazują dokładną analogję z późnoaszelskim przemysłem t. zw. La Micoque we Francji i Niemczech. Zawierają one zgrabne formy ostrzy trójkątnego kształtu, z wysmukłym końcem, zaszczerbionych na krawędziach prawej i lewej strony szczerbami powierzchniowemi. Były to narzędzia wielorakie o charakterze noży i rozwiertników, których użytek uzupełniały oddzielnie z odłupków wykonywane skrobacze z łukowatą krawędzią i prymitywne drapacze, używane do wyprawy skór i obróbki drzewa. Ludność z kulturą La Micoque przybyła do Polski w fazie rozpoczynającego się ostatniego (4-go) zlodowacenia ziem Polski. Ostre różnice w klimacie dnia i nocy, a zwłaszcza lata i długiej zimy, zmuszały ówczesne gromady ludzkie do przemieszkiwania w naturalnych schroniskach skalnych, w jaskiniach i grotach, zwłaszcza zwróconych otworami ku słońcu. Dojmujące chłody musiały spowodować sporządzanie stroju ze skór zwierzęcych i utrzymywanie niegasnących ognisk, przy których najczęściej odsłania się wyroby paleolityczne. Głównem pożywieniem była strawa mięsna z upolowanych zwierząt. Jak świadczą o tem znaleziska kostne, ważnem zwierzęciem, na które polowano, był ogromny słoń pokryty włosem i przystosowany do klimatu chłodnego, t. zw. mamut. Pozatem polowano na nosorożce włochate, niedźwiedzie jaskiniowe, na łosia i wilka, które oprócz mięsa dostarczały też potrzebnych na odzież skór i futer. Wyroby krzemienne starszego paleolitu cechuje brak broni, zwłaszcza dalekosiężnej, wobec czego w łowach na grubego zwierza posługiwano się niezawodnie pułapkami w rodzaju wilczych dołów, zastaw i łapek, pewnie na szlakach do wodopojów. Koczowniczy tryb życia ludności paleolitycznej był ściśle uzależniony od zwierzostanu i od klęsk żywicłowych, które powodując migrację flory i fauny, sprawiały też postępowanie w ślad za tamtemi również gromad nomadów-myśliwców.

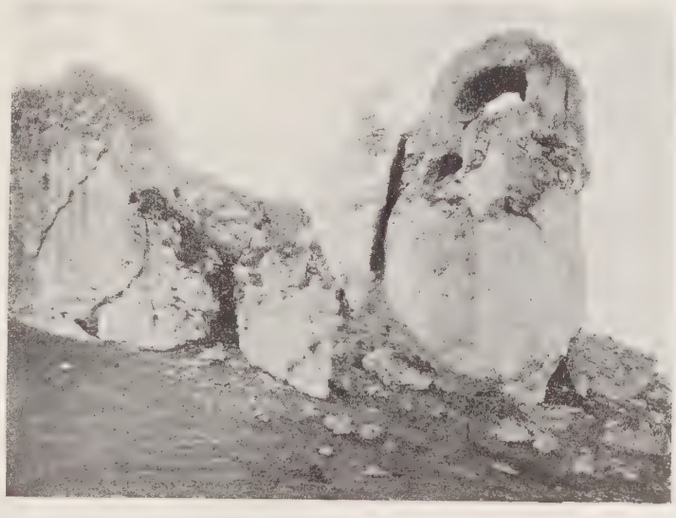

Skała zw. »Okiennik« w Skarżycach nad Przemszą z dwoma grotami; w dolnej paleolit

Klimat stawał się coraz surowszy, zwierzęta północne wraz z nasuwającym się stepem arktycznym i tundrą od północy, ustępowały ku południowi. W tym czasie pojawili się nowi przybysze w południowej Polsce, przekroczywszy od strony

krajów naddunajskich bramę czesko-morawską. Lud ten przyniósł z środowiska bałkańskiego kulturę t. zw. mustierską, która znów wpłynęła zupełnie widocznie na trwającą u nas od dłuższego czasu kulturę późnoaszelską, jak o tem świadczą zabytki z jaskini Nadgaloską w Piekarach naprzeciw Tyńca, tudzież w jaskini Mamutowej w Wierzchowiu. Największy rozwój kultury mustierskiej przypadł jednak na okres największego zasięgu ostatniego lodowca w pierwszem stadjum jego nasuwania się na ziemie Polski, jak to stwierdzają kości zwierząt arktycznych, znalezione wraz z wyrobami krzemiennemi w warstwie mustierskiej w jaskini Ciemnej. Głównym typem narzędzi mustierskich było ostrze ręczne sporządzone z odłupka krzemiennego, oraz również odłupkowe skrobacze, tylko z jednej strony zaszczerbiane.

Okresowe wahania klimatyczne spowodowały chwilowe cofnięcie się lądolodu daleko na północ, dzięki czemu na południu na miejsce stepu arktycznego i tundry, panujących w okresach zlodowacenia na przedpolach lodowca, wkroczył step trawiasty, zwłaszcza charakterystyczny dla terenów lessowych. W zaciszach dolin, szczególnie nad wodami bieżącemi, prosperował wówczas las szpilkowy, stanowiąc schronisko fauny leśnej. Ludność mustierska wywędrowała — zdaje się — ku północy, śladem posuwającej się w tamtym kierunku fauny zimnej. Na opustoszałe stepy południowe przybyły nowe zastępy łowców, z kulturą t. zw. oriniacką. Łagodniejszy klimat, nieco chłodniejszy od dzisiejszego, umożliwiał łowcom przemieszkiwanie na wędrówkach myśliwskich pod gołem niebem w namiotach i szałasach. Właściwości techniki przemysłów oriniackich odróżniają się od cech morfologicznych przemysłu mustierskiego. Mianowicie wszystkie niemal wyroby oriniackie były sporządzane z wiórów krzemiennych, umiejętnie i celowo odłupywanych z rdzeni specjalnie przygotowanych z buł krzemiennych. Technika wiórowa jest charakterystyczną wogóle dla młodszego paleolitu. Najstarsze u nas typy przemysłu oriniackiego odkryto w warstwie lessu w Horodku koło Równego na Wołyniu. Młodszych form późnooriniackich dostarczyły stanowiska lessowe na górze św. Bronisławy koło Krakowa, w Jaksicach nad Wisłą, w Glinianach pod Lwowem i w Górze Puławskiej nad Wisłą. Obok ognisk leżały na tych otwartych stanowiskach narzędzia krzemienne, broń kościana, po raz pierwszy w okresie oriniackim pojawiająca się, oraz kości upolowanych zwierząt. Narzędzia rozporządzały wyspecjalizowanemi do pewnych użytków formami, z pośród których znaczną rolę odgrywały rylce klinowate i węgłowe, służące do przecinania twardszych materjałów, zwłaszcza kości i rogu, ważnemi też przyrządami do obróbki kości i drzewa były noże wiórowe, skrobacze odłupkowe, oraz drapacze na szczycie wiórów, albo wykonane z grubych odłupków i odpadków krzemiennych, mających kształt łódkowaty. Do oskrobywania przedmiotów okrągłych służyły też t. zw. obłęczniki wiórowe. Wyroby kościane ograniczyły się u nas w okresie późnooriniackim do form ostrzy oszczepów i dzirytów z rozciętą podstawą, tudzież do sztabek do gładzenia skóry. Znane również były ozdoby sporządzone z muszli i przewierconych zębów zwierzęcych. Zwiększył się też zespół faunistyczny, tworzący cel działań łowieckich. Obok gruboskórnych mamutów i nosorożców, przedmiotem pożądań myśliwców były dzikie konie, antylopy i zające, przeciągające w rączych stadach przez stepy lessowe. Na szybkonogie zwierzęta musiał człowiek oriniacki polować oszczepami i dzirytami miotanemi z wielką siłą i wprawą.

Sądząc z analogij w zespole kulturowym pomiędzy zabytkami polskiemi i francuskiemi, można wnosić, że oriniaczycy przyszli na ziemie nasze z zachodu, ulegając pewnym wpływom, rozszerzanym od śródziemnomorza przez afrykańskie szczepy, które parły ku północy. Kultura oriniacka trwała w Polsce przez cały niemal okres interstadjalny i nic dziwnego, że na niektórych stanowiskach spotyka się kości rena i innych zwierząt subarktycznych, które wraz z nowym stadjałem ostatniego zlodowacenia poczęły ożywiać stepy południowo-polskie. W zimowych pewnie okresach zajmowali oriniaczycy również jaskinie, jak na to wskazują znaleziska w jaskiniach Mamutowej, Nadgaloską i Nietoperzowej w wąwozie jerzmanowickim.

W tej ostatniej jaskini obok wyrobów późnooriniackich odkryto też zabytki, głównie oszczepy krzemienne, umiejętnie wyrabiane z odłupków w kształcie liści laurowych, opracowane szczerbieniem powierzchniowem, po wierzchniej stronie na większej, niż na spodniej stronie, przestrzeni. Podobnie staranne zaszczerbienie wykazują smukłe ostrza wiórowe, również o ostrych krawędziach, z obustronnem nierzadko opracowaniem powierzchniowem. Owo przemieszanie form wczesnosolutrejskich z późnooriniackiemi typami, jak z obłęcznikami, drapaczami, świdrami i z nożykiem z zaszczerbionym tylcem, wynikło stąd, że ludność wczesnosolutrejska przeszła przez bramę czesko-morawską z Węgier do Polski i zmieszała się z tubylcami, albo żyła obok dawniej tu żyjącej ludności oriniackiej. I jeden i drugi cykl kulturowy zniknął z ziem Polski, przeszedłszy prawdopodobnie na południowy wschód Europy, w chwilach rozszerzenia się moren czołowych w środkowej Polsce w drugiem stadjum ostatniego zlodowacenia.

Klimat oziębił się bardzo znacznie; tundra i step arktyczny objęły niezalodzone obszary w swe przemożne władanie. Mamuty, bizony i reny błąkały się w poszukiwaniu pożywienia, ich tropem zaś postępowały gromady ludzkie, przyzwyczajone do głodu i chłodu. Z dalekich stron tu przybyły, z odległego zachodu. Wszystko za takiem pochodzeniem przemawia: wczesno-magdaleńskie ostrza kościane oszczepów z rozwidloną albo ukośnie ściętą podstawą, zdobne w karby, w ornamenty linijne, albo też w stylizowane wyobrażenia zwierząt, wykonane zręcznie rylcem krzemiennym; dalej laski czarodziejskie z otworem, sporządzone z rogu, pałeczki z żeber zwierząt, szydła i szpile kościane. Narzędzia krzemienne zdradzają pewne cofnięcie się techniczne w porównaniu z wyrobami oriniackiemi; panowały nadal rylce, drapacze i noże wiórowe, opracowane szczerbieniem przykrawędnem. Najbogatszych zabytków wczesnomagdaleńskich dostarczyły jaskinie Maszycka i Mamutowa, mniej obfite złoża odkryto w jaskini Koziarni i Puhaczej w dolinie Ojcowskiej. Niepodobna stwierdzić, jakie koleje losu przeszła ludność wczesno-

Późnoaszelskie wyroby krzemienne z jaskini Okiennik

magdaleńska po końcu drugiego stadjum zlodowacenia. To pewne tylko, że wraz z cofnięciem się lodowca ku północy aż na linję północnopolskich moren zanikły ślady jej pobytu na ziemiach naszych.

Po dłuższym postoju lodowca w trzeciem stadjum zniżki klimatycznej cofnął się on znowu aż nad Bałtyk, by powrócić raz jeszcze, ale już ostatni, i usypać morenę t. zw. bałtycką. Tak znaczne oddalenie się krawędzi lądolodu sprawiło, że od południa poczęła się na ziemie nasze wdzierać flora leśna z właściwą sobie fauną, za którą wtargnęły zależne od niej rzesze myśliwych koczowników. Przyniosły one późnomagdaleńską kulturę t. zw. chwalibogowicką lub świderską, stanowiącą produkt zmieszania się elementów oriniackich i solutrejskich. Najtypowszym wyrobem krzemiennym przemysłu świderskiego jest grot dzirytu lub strzały, wykonany z smukłego wióra z zaszczerbieniem krawędzi aż do ostrego końca i z wyodrębnionym trzoneczkiem, który z dolnej strony zaszczerbiano powierzchniowo. Niemałą zgoła rolę odgrywały nadal narzędzia krzemienne, jak drapacze rdzeniowe i wiórowe, rylce i noże tylcowe. Myśliwcy z kulturą świderską postępowali ku północy Polski w miarę cofania się lądolodu, trzymając się w odpowiedniej odeń odległości. Miejsca chwilowego pobytu wybierali na suchych wydmach piaszczystych, nie tak prędko zajętych przez las, jak okoliczne podmokłe tereny; dzięki temu zabytki po nich przechowują się niemal bez wyjątku w starych warstwach wydmowych. Kiedy lodowiec cofnął się do Skandynawji, lud późnomagdaleński zajął w okresie ancylusowym Litwę i Pomorze, a następnie przeszedł ku północnemu zachodowi przez Niemcy do Danji i Norwegji, pozostawiwszy nielicznych potomków na wschodnich obszarach polskich.

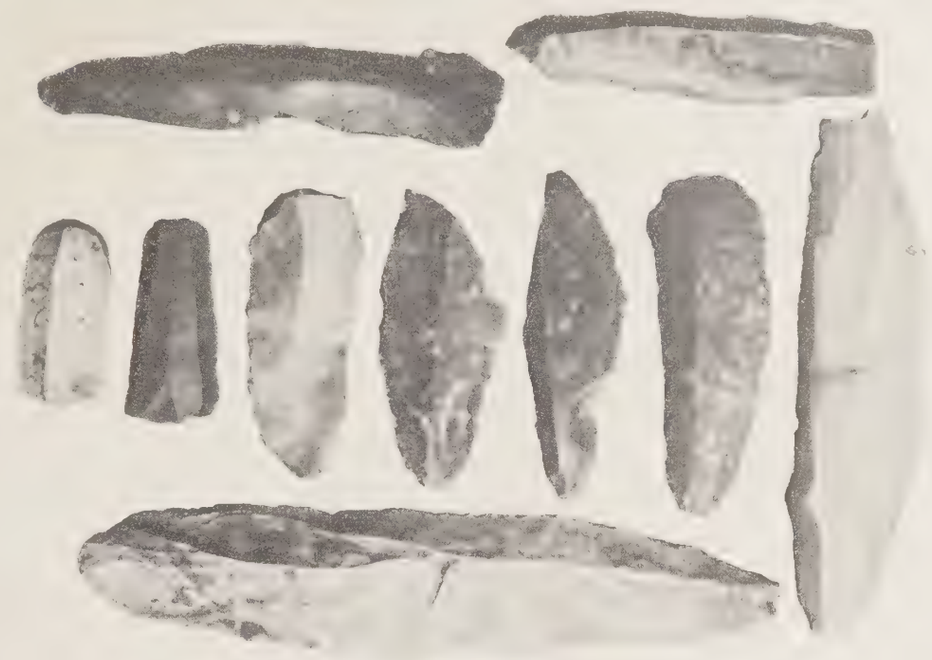

Magdaleńskie narzędzia krzemienne w jaskini w Maszycach.

Szybko wówczas zaludniały się ziemie nasze: od północnego zachodu rozpoczęła się do Wielkopolski, na Mazowsze i na Litwę migracja ludu z kulturą maglemoską, cechującą się użytkiem wyrobów z kości i rogu, zwłaszcza w postaci harpunów z jednym i dwoma rzędami zadziorów, bereł z rogu łosia, ozdobionych ornamentyką geometryczną, haczków do wędek i innych narzędzi, używanych głównie przez rybołowców nad północnemi jeziorami i rzekami. Z zachodu z Francji dotarła do Wielkopolski kultura azylska, a od południa, zachodu i wschodu rozpostarły się zastępy myśliwców z kulturą t. zw. tardenuaską, która zmieszała się na kresach wschodnich z epigonami kultury świderskiej. Przemysł tardenuaski rozwinął się na naszych ziemiach i przetrwał do wczesnego okresu neolitycznego. Jest on wyposażony w drobne przeważnie narzędzia i broń, t. zw. mikrolityczne, operujące nierzadko geometrycznemi formami; należą do nich nożyki wkładkowe do harpunów kościanych w kształcie trójkątów i odcinków koła, groty trapezowate do strzał i nożyki półtylcowe. Używanie łuków jako głównej broni łowieckiej jest nader znamienne dla myśliwców leśnych, polujących zwłaszcza na ptaki i na drobną zwierzynę. Wszystkie te kultury, mające swą podstawę genetyczną w kulturach młodszego paleolitu, wchodzą do cyklu przemysłów epipaleolitycznych, które tylko nieznaczną rolę odegrały w utworzeniu neolitycznych grup kulturowych na ziemiach polskich.

Tymczasem klimat, który w okresach polodowcowych zw. Yoldia i Ancylus był suchy i chłodny, choć coraz łagodniejszy, w okresie Litorina był nieco cieplejszy i wilgotniejszy od dzisiejszego. Te warunki, sprzyjające rozwojowi flory wysokopiennej, sprawiły, iż las liściasty i szpilkowy zajął, choć nie zupełnie jednolicie, całe terytorjum Polski od Karpat po Bałtyk. Już w ciągu okresu Ancylus poczęły się wciskać od wschodu ludy leśne z kulturą zw. kampińską, której najdawniejsze ślady zachowały się na stanowiskach otwartych na skłonach gór Świętokrzyskich. Przemysły kampińskie stanowią protoneolityczny cykl kultury, który wchodzi niewątpliwie jako ważny składnik kultur młodszej epoki kamiennej, zwanej też neolitem. Trzy zasadnicze zgrupowania stanowisk kampińskich da się dotąd zauważyć na ziemiach Polski, mianowicie jedno w południowych jej częściach, wokół gór Świętokrzyskich, drugie znów na północnowschodnich rubieżach (pow. wołkowyski, lidzki i słonimski), a trzecie na Wołyniu i nad górnym Bugiem. Przemysły kampińskie wytwarzały duże narzędzia z rdzeniów i odłupków krzemiennych, zużywanych w dużej masie. Nie dziwne tedy, że ich stanowiska są najliczniejsze właśnie na terenach naturalnego występowania surowca krzemiennego i to zwłaszcza opodal odkrywek powierzchniowych. Narzędzia składały się z siekier owalnych, z trójkątnych rozłupywaczów i z smukłych kołków krzemiennych, obrabianych grubem szczerbieniem powierzchniowem. Po raz pierwszy pojawiły się wówczas bezsporne siekiery, które w tak rozmaite wykształciły się typy w okresie neolitycznym. Także i inne formy kampińskie stanowią narzędzia, przystosowane do obróbki drzewa, z niemal zupełnem, poza siekierami, wyłączeniem broni, — co nasuwa analogje z starszego paleolitu, którego przemysłowe cechy przypomina też specyficzna technika odłupkowa wyrobów kampińskich.

Magdaleńskie ozdobne wyroby kościane z jaskini w Maszycach.

Zarówno na terenie gór Świętokrzyskich, jakoteż na Litwie i na Wołyniu, można stwierdzić powolną przemianę typów kam-

pińskich w neolityczne, skutkiem zastosowania gładzenia wyrobów krzemiennych, dokonywanego na płytach piaskowcowych. Nie ulega też wątpliwości, że ludność kampińska została na ziemiach naszych zasymilowana przez nowych przybyszów, którzy przynieśli do nas znajomość ceramiki i uprawy roli w okresie około 4000 lat przed Chr. W tym to czasie klimat stawał się coraz bardziej suchy. Pod wpływem nowego regimu klimatycznego lasy poczęły zamierać, ogołociły się z flory piennej lessy południowe, a w praborze potworzyły się na suchych, piaszczystych glebach rozległe polany. Pod wpływem zapewne posuchy na rozległych obszarach południowo-wschodniej Europy, wyemigrowały stamtąd liczniejsze grupy osadników i postępując doliną Morawy przeszły przez bramę czesko-morawską na Śląsk i na lessy małopolskie, przedstawiające urodzajny teren. Nowi przybysze byli wyposażeni w narzędzia rolnicze, jak motyki i lemiesze kamienne soch, oraz w ceramikę, wyrabianą w ręku, o formach kulistych, zdobnych w ryte ornamenty wstęgowe, spiralne i meandrowe, oraz kątowe. Z Małopolski przeszli oni wzdłuż Wisły na Kujawy i Pomorze, a pasem podkarpackim na Podole, zostawiając ślady swego życia w postaci ziemianek z resztkami jadła, z ceramiką i z narzędziami, używanemi w życiu codziennem. Rozpowszechniła się wtedy uprawa pszenicy i żyta, rozpoczęło się też udomowianie bydła z rasy turów bezrogich i krótkorogich. Trudno też powątpiewać, że właśnie wśród rolników z ceramiką wstęgową poczęły się rozwijać wyższe formy życia gromadzkiego.

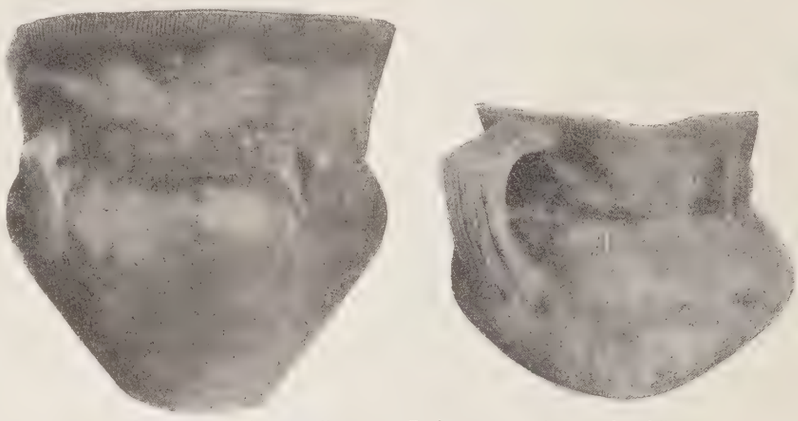

Starsza ceramika megalityczna z Borkowa (pow. inowrocławski)

Ziemie wschodnie, zwłaszcza Litwa i Białoruś nie były bynajmniej wówczas opustoszone. Weszły bowiem na nie od wschodu plemiona koczownicze łowieckie, zatrzymujące się na dłuższe postoje głównie na wydmach piaszczystych. Dość prymitywna ceramika, wyrabiana z chudej gliny z dużą domieszką słomy i piasku, była ozdobiona odciskami kołeczka rozmaicie ukształtowanego. Formy naczyń zbliżały się do jajowatych, u góry ściętych. Górny pas popod krawędzią, albo nawet cała ściana naczynia aż do zwężającego się dna, była pokryta szeregami odciskanych deseni, często w szachownicowem ułożeniu. Motywy zdobnicze odciskano w mokrej glinie kołeczkiem czworobocznym, albo ukośnie ściętym z pustym środkiem, albo owiniętym u góry sznurem. Młodszą ceramikę reprezentują naczynia, zdobione przy pomocy narzędzia grzebykowego, od czego poszła nazwa ceramiki grzebieniowej. Nomadzi prafińscy, wytwarzający tę ceramikę, przechodzili za zwierzyną aż na niż polski, do Wielkopolski i na Pomorze, gdzie ślady ich pobytu sporadycznie znachodzi się na wydmach.

Druga znaczna ekspansja kultur północno-zachodnich zasiliła około 3000 lat przed Chr. północną Wielkopolskę, Kujawy i część Pomorza nowemi zjawiskami. Z terytorjum północno-niemieckiego przesunęła się do nas znaczna fala ludności, która chowała swych zmarłych w dużych grobach, t. zw. megalitycznych, zbudowanych z głazów kamiennych. Czworoboczna konstrukcja skrzyniowa właściwego grobu, kryjącego nierzadko kilku zmarłych, jest otoczona albo trapezowatą, albo trójkątną obstawą kamienną pod poziomem gruntu, albo też pod niewielkim nasypem ziemnym. Te ostatnie groby t. zw. kujawskie zawierają charakterystyczną ceramikę, złożoną z amfor kulistych, gładkich i bogato na górnej części brzuśca ornamentowanych deseniami frendzlowatemi, oraz z czarek i mis. Poza tem inwentarz grobowy uzupełniają czworościenne gładzone siekiery krzemienne i ozdoby bursztynowe. Lud ten trudnił się rolnictwem i przemieszkiwał przeważnie na uprawnych terenach. Ściśle z nim spokrewniony był szczep w północnej Polsce, który równocześnie z panowaniem grobów kujawskich używał grobów budowanych z płyt kamiennych na kształt skrzyń. Zapewne wskutek przeludnienia na żyznych glebach kujawskich, wyruszyła część ludności z grobami skrzynkowemi w kierunku południowo-wschodnim i nie zatrzymując się przez dłuższy czas na niżu środkowo-polskim, dotarła na czarnoziemne niwy Wołynia i Podola, zachowawszy rodzimy rytuał pogrzebowy, specyficzną ceramikę i wyroby krzemienne. Te ostatnie wyroby doszły nad górnym Bugiem do nadzwyczajnego rozkwitu, po wchłonięciu miejscowego przemysłu nadbużańskiego przez północnych najeźdźców.

Siekieromłot i topory kamienne z zaczątkowem wierceniem otworu z Rzeszynka i nieznanej miejscowości w Wielkopolsce i z Rytwian (pow. sandomierski)

Ważne przeobrażenia w grupie kulturowej z ceramiką wstęgową zaszły około 3500 l. przed Chr. pod wpływem nowych, pokrewnych fal etnicznych z południa, które upowszechniły w Małopolsce oraz w Wielkopolsce i na Pomorzu znajomość naczyń gruszkowatych z młodszą ornamentyką wstęgową, dokonywaną linjami, kłótemi ostrem drewienkiem w kształcie meandrów, zygzaków i kątów współśrodkowych. Ponowne zmiany w stylu ceramiki były następstwem jeszcze jednej migracji z kotliny węgierskiej ludu, używającego naczyń na nóżce i znającego sposób malowania naczyń i ozdabiania ich plastycznemi wyobrażeniami zwierząt; rozszerzył on również wyroby z obsydjanu i z bardzo jeszcze rzadkiej miedzi, cechy właściwe t. zw. kulturze lengielskiej.

Równocześnie z przybyciem ludności z ceramiką wstęgową odbyło się napłynięcie innej fali etnicznej do Polski, na północy, z starszą kulturą t. zw. megalityczną, z Skandynawji poprzez Niemcy północne. Jedna gałąź tego ludu przeszła przez Wielkopolskę na Mazowsze i tutaj zamieszkiwała na wydmach, pozostawiwszy zniszczone potem naczynia z szyją lejowatą i rzadsze flasze z krezą. Druga część znów przedostała się w górę Odry na Śląsk, wdarła się na tamtejsze gleby lessowe i zmieszała się etnicznie i kulturalnie z ludnością z późną ceramiką wstęgową i t. zw. jordansmühlską. W ten sposób powstała na południu skrzyżowana grupa kulturowa z przewagą form północnych, co zniewoliło do nazwania jej kulturą nordyjską. W środowisku tej kultury kwitła uprawa roli i hodowla bydła, zapewniająca intensywną gospodarkę rolną.

W końcowym okresie neolitu (3000—2000 przed Chr.) wyraźnie zaznaczyła się tendencja parcia grup etnicznych i kulturowych ku wschodowi od zachodnich granic polskich i opanowywania słabiej zaludnionych lessów południowych ziem naszych. Przeżywała się wówczas jeszcze w Małopolsce ceramika wstęgowa, dość znacznie zmieniona przez napływy węgierskie i śląskie. Przybyła tutaj z Słowacczyzny pratracka grupa

Ukraińska ceramika żłobkowana z Pieniążkowej

kulturowa, nieco przekształcona w morawską grupę, z ceramiką ornamentowaną rytemi motywami promienistemi i gwiaździstemi, rozchodzącemi się od dna ku wylotowi naczyń. Kultura ta z ceramiką promienistą, pokrewna jordansmühlskiej, uległa w dalszym ciągu jednak transformacji, mianowicie po przybyciu na lessy małopolskie z Śląska ludu z kulturą rolniczą, z ceramiką nordyjską. Asymilacja tych dwu kultur dokonała się szybko i dokładnie, z widoczną przewagą znów elementu nordyjskiego. Małopolska kultura nordyjska najczęściej występuje w ziemiankach, rzadziej w grobach z szkieletami skurczonemi. Wdarła się ona poprzez ziemię sandomierską na płytę lubelską i na Wołyń i Podole, roznosząc charakterystyczne typy naczyń z szyją lejowatą, flasze z krezą i naczynia z półksiężycowatem uchem. Przemieszał się też szczep nordyjski z ludem z grobami skrzynkowemi w Lubelszczyźnie, narzucając mu swoje typy ceramiczne. Lud z kulturą nordyjską celował w przemyśle krzemieniarskim, trudnił się górnictwem i obliczonym na duży eksport wyrobem narzędzi z licznych i dobrych u nas gatunków krzemieni, zwłaszcza z ozdobnego krzemienia pasiastego. Do kilkunastu neolitycznych kopalń krzemienia, znanych na świecie, dodać należy duże kopalnie o kilkuset szybach, odkryte w Magoni w opatowskiem, tudzież nad Rosią w wołkowyskiem. Pionowe studniska prowadzą do rozgałęzionych nieraz poziomych korytarzy w głębokości 4—7 metrów, które przy pomocy narzędzi rogowych, kościanych i kamiennych zostały wykute w miękkich krzemienionośnych warstwach wapienia i kredy. Płyty i buły krzemienne były wyłupywane kilofami z rogu jelenia i klinami przy świetle płonącego łuczywa i były zapewne koszami wyciągane na powierzchnię ziemi. Tutaj, opodal studnisk, rozbijano buły i płyty, obłupywano je z kory i przygotowywano półwytwory, które przewożono do niezbyt odległych osad i pracowni, gdzie wytwarzano siekiery i inne wyroby krzemienne na własny użytek i na rozległy handel. Gdzieindziej, gdzie złoża z krzemieniami wychodzą na powierzchnię ziemi i gdzie nietrudno o doskonały surowiec krzemienny z bogatych odkrywek naturalnych, ograniczano się do powierzchniowych eksploatacyj warstw krzemienionośnych, n. p. w partji jury krakowsko-wieluńskiej, oraz na płycie lubelskiej, nad górnym Bugiem i na Wołyniu. Doskonałym do obróbki był zwłaszcza krzemień południowo-wschodni, z którego wyroby były w neolicie importowane do wszystkich dzielnic polskich. Handlem tym trudniła się głównie ludność nordyjska, oraz zmieszane z nią ludy z ceramiką sznurową, które do nas przybyły kilkoma szlakami od zachodu.

Jeszcze w okresie trwania grobów kujawskich i skrzynkowych rozszerzyła się u nas z nad dolnej Odry kultura z ceramiką sznurową, która mocne wycisnęła piętno na typach naczyń w tych grobach. Obok amfor kulistych, z szyjką ozdobioną poziomemi odciskami sznura, pojawiły się wówczas też charakterystyczne kubki z dwoma uszkami obok siebie, oraz z asymetrycznie ułożonemi guzkami, z szyją pokrytą linjami sznurowemi. Wraz z grobami skrzynkowemi przedostała się ta ceramika na południowy-wschód i zmieszała się z ceramiką nordyjską. Od zachodu napływały tymczasem liczne rzesze myśliwców i wojowników, używających ceramiki sznurowej i przebiegały za zwierzyną lasy niżu polskiego, znacząc ślady swych szlaków postojami na wydmach piaszczystych, po których to obozowiskach pozostały fragmenty naczyń i drobne wyroby krzemienne. Na lessy południowej Polski dostał się lud z amforami i puharami sznurowemi z Turyngji poprzez Czechy i Morawy, oraz z górnego dorzecza Odry z puharami t. zw. moździerzowemi i w swym pochodzie na wschód pozostawił po sobie groby z szkieletami skurczonemi na lessach krakow-

skich, miechowskich, pińczowskich i sandomierskich. Niewątpliwie też w dużej mierze skrzyżowały się ludy z ceramiką sznurową na urodzajnych glebach małopolskich z ludami z ceramiką promienistą i nordyjską i wytworzyły lokalnie ograniczone grupy kulturowe mieszane, z których najbogatszą i najwyraźniej zarysowaną jest grupa złocka.

We wsi Złota (pow. sandomierski) zostały odkryte rozliczne groby ze szkieletami ludzkiemi w pozycji skurczonej. Tę pozycję nadawano zmarłemu w przekonaniu, że po skrępowaniu i podciągnięciu nóg w kolanach, a rąk ku piersiom nieboszczyka, uwięzi się w ciele jego duszę, która dzięki temu nie wyjdzie z ciała zmarłego i nie będzie szkodzić żyjącym. Same groby szkieletowe były albo w kształcie jamy czworobocznej lub owalnej wykopane w ziemi i na dnie wyłożone płytami kamiennemi, albo też miały wygląd sklepionych komór, do których prowadziła pionowa jama z otworem bocznym u dna, wiodącym do wyrytej w glinie krypty. Inny typ tworzą groby ciałopalne, oraz groby, zawierające szkielety bydła i świń, towarzyszące grobom ludzkim. Wszystkie groby ludzkie były wyposażone w siekiery krzemienne, topory kamienne, perły bursztynowe i rozliczne naczynia, ozdobione poziomemi, pionowemi, prostemi i falistemi linjami sznurowemi, oraz motywami kreskowemi, wyciśniętemi czworobocznym stempelkiem. Typy naczyń, jak amfor, mis, puharów, czar i kubków przedstawiają formy ceramiki promienistej, nordyjskiej i sznurowej, razem zmieszane i obok siebie w grobach ustawione, co jest wynikiem równoczesnego zlania się tych wszystkich elementów kulturowych, drogą zapewne przekrzyżowania się etnicznego reprezentantów owych kultur składowych.

Grot oszczepu i sierp krzemienny z Czartowskiej Skały pod Lwowem

Kultury z ceramiką sznurową nie ograniczyły jednak swej ekspansji jedynie do zachodnich ziem polskich, ale rozszerzyły się też na wschodnie nasze rubieże w pochodzie jeszcze dalszym na wschód i na północny-wschód. Prawdopodobnie jedną z ostatnich pobudek wędrówki ludów z ceramiką sznurową było pojawienie się też w południowo-zachodnich stronach Polski ludu z puharami dzwonowatemi, który przybył tutaj z dalekiego zachodu. Na Litwie ceramika sznurowa występuje wraz z toporami bojowemi z granitu i innych skał krystalicznych, przeważnie na stanowiskach wydmowych. W dalszem swem rozpostarciu dotarła ta kultura aż do zachodniej Finlandji, krzyżując się po drodze z tubylczemi kulturami z ceramiką grzebykową. Na Wołyniu zaś i na Podolu przez dłuższy czas przebywał lud z ceramiką sznurową, pędząc życie osiadłych rolników na żyznych glebach. Pozostałościami po nim są ziemianki i kurhany z szkieletami skurczonemi, z amforami, misami i kubkami sznurowemi. W dorzeczu Dniestru na Podolu zetknęła się kultura naczyń sznurowych z kulturą naczyń malowanych, wywierając na nią pewien wpływ, i ona prawdopodobnie przyczyniła się też do wyparcia tej ostatniej z nad górnego Dniestru w kierunku południowo-wschodnim.

Czekan kamienny z Murzynna (pow. inowrocławski)

W tym samym czasie, kiedy rozprzestrzeniła się z Węgier ku północnemu zachodowi ceramika malowana i wywarła decydujący wpływ na młodszą ceramikę wstęgową na Śląsku i w Małopolsce, — w tym samym czasie dotarła też na Podole ceramika malowana z terytorjów nadczarnomorskich i naddunajskich. Najstarsze zabytki tego kręgu odkryto niedawno w Niezwiskach koło Tłumacza w resztkach osady, wzniesionej na stepie, z domami czworokątnemi, ulepionemi z gliny na powierzchni gruntu. Ceramika, nadająca właściwą treść charakterowi tej kultury, odznacza się ornamentyką spiralną i z kół współśrodkowych, wykonanych zarówno sposobem żłobienia wzorów rodzajem grzebienia drewnianego, jakoteż malowanych czerwonym i ciemnym kolorem na białem tle naczyń. Oprócz naczyń licznie wystąpiły na jaw figurki ludzkie i zwierzęce, modelowane w glinie, a wyobrażające postacie bogini ziemi i zwierząt ofiarnych. Niezwiska grupa kulturowa wykazuje zmieszanie się form ukraińskiej ceramiki żłobkowanej i inkrustowanej białą masą, oraz ceramiki mołdawskiej, białoczerwono malowanej, wywodzącej się z kręgu naddunajskiego. Młodszy typ tworzą naczynia gruszkowate, szeroko-otworowe misy, kubki i dwojaki z tłem czerwono malowanem, na którem rysowano pendzelkiem czarną lub bronzową farbą desenie krzywolinijne, zwłaszcza spiralne, wolutowe i koliste z rzadkiem użyciem wyobrażeń figuralnych, stylizowanych zwierząt i ludzi. Te dwu- i trójbarwne naczynia szczególniej bogato wystąpiły w jaskini Werteba w Bilczu Złotem (pow. borszczowski). Najmłodszą grupę tworzą wielobarwne naczynia z zdegenerowanym ornamentem spiralnym i kolistym, który jest wypierany coraz widoczniej przez wzory prostolinijne i przez jednolicie zamalowane pola o kształtach geometrycznych. Jak wykazały zabytki z Koszyłowiec niedaleko Zaleszczyk, zarówno w formach naczyń, zwłaszcza amfor i kubków, jakoteż w toporach kamiennych ujawniły się również oddziaływania kultury ceramiki nordyjskiej, a zwłaszcza sznurowej, której twórcy opanowali z końcem III tysiąclecia przed Chr. zwolna żyzne Podole i wypchnęli zeń spokojny rolniczy lud z ceramiką malowaną. Dobrobyt tych osadników wyraził się nietylko w bogatych i wykwintnie zdobionych wytworach ceramicznych: wskazywać się nań zdają też drobne jeszcze, ale nader wówczas kosztowne ozdoby srebrne i miedziane, tudzież broń i narzędzia z miedzi, niezmiernie jeszcze rzadko używane obok wyrobów kamiennych i kościanych.

Na coraz bardziej obfitujące w wytwory miedziane Podole przychodził nowy metal bezspornie z Siedmiogrodu poprzez przełęcze karpackie, albo przez Mołdawję i Bukowinę. Na zachodnie znów bogatsze centrum znalezisk wyrobów miedzianych importowano ten metal, zapewne w stanie surowym i w wyrobach, również z Węgier, ale drogą na bramę czesko-morawską i przełęcz kładzką. Temi samemi szlakami zaczęły po 2000 prz. Chr. coraz liczniej przedostawać się wyroby bronzowe, powstałe ze stopu miedzi z cyną, której do najlepszych gatunków tego aliażu dawano 10%. Coprawda wyroby bronzowe nie były ani twardsze, ani tańsze, ani odporniejsze od kamiennych. Mimo to jednak zwyciężyły, ponieważ łatwiej dawały się wykonywać drogą odlewnictwa, pozwalały na formy gładsze, dłuższe i ozdobniejsze, oraz po uszkodzeniu dawały się przetapiać i przerabiać na inne wytwory. Przejście do przeważającego użytku przedmiotów bronzowych dokonało się tak niepostrzeżenie, że właściwie zatarła się wyraźniejsza granica chronologiczna pomiędzy okresem eneolitycznym, w którym oprócz wyrobów kamiennych odgrywają pewną rolę też produkty miedziane, a wczesną epokę bronzu, z przeważającem używaniem wytworów metalowych (około 2000 prz. Chr.).

Przechód od eneolitu do epoki bronzu odbył się też dlatego łagodnie na ziemiach Polski, że towarzyszyła temu faktowi nieznaczna jeno zmiana stosunków etnicznych. Na dużym obszarze pn. i środkowej Wielkopolski i Pomorza panowała nadal ludność, chowająca swych zmarłych w kamiennych gro-

Fig. 1—3, ceramika sznurowa z Daromina (powiat sandomierski). Fig. 4—6, naczynie malowane, sztylety kościane i figurka gliniana z Bilcza Zł. (pow. borszczowski). Fig. 7, berło sztyletowe wcz.-bronzowe z Środy w Wielkopolsce. Fig. 8, czekan bronzowy z Stefkowej (pow. sanocki). Fig. 9, naramiennik z bronzu z Grodnicy (pow. gostyński).

bach skrzynkowych. Niekiedy skrzynia w wczesnej epoce bronzu (2000—1700 prz. Chr.) przemieniała się w obstawę kamienną około zmarłego, złożonego w postaci skurczonej. Brak jednak w tych grobach ceramiki. Jej ozdobne formy zastąpiły w inwentarzu grobowym drogocenne przedmioty bronzowe, zwłaszcza sztylety i siekiery w grobach męskich, oraz szpile, naramienniki i bransolety w żeńskich. Znajomości wyrobów bronzowych z pierwszego okresu dopełniają nadto znaleziska gromadne, t. zw. skarby, zakopane w ziemi w chwilach niebezpieczeństwa, które zawierają zazwyczaj większą ilość używanych współcześnie przedmiotów metalowych. Oprócz handlu z Węgrami, istniały również stosunki z zachodem, skąd dotarły do Wielkopolski złote i bronzowe ozdoby i broń typu angielskiego i hiszpańskiego. W południowej Wielkopolsce w pierwszym okresie bronzu zapanowała kultura t. zw. u n i e t y c k a, która pod wpływami z pd.-zachodu rozwinęła się z eneolitycznej kultury naczyń sznurowych i dzwonowatych w górnem dorzeczu Odry. Groby typu unietyckiego zawierają szkielet w postawie skurczonej bez obwarowania kamiennego. W grobach dodane są zmarłemu na życie pośmiertne naczynia z ostro załamanym brzuścem, z jednem uszkiem, bransolety bronzowe mankietowate, szpile z główką kulistą, ukośnie przekłótą, albo z tarczkową rozklepaną główką, zwiniętą w uszko u góry.

Naramienniki i bransolety bronzowe z Żydowa (pow. miechowski)

Na bardziej wschodnich obszarach Polski trwały nadal kultury eneolityczne, mianowicie nordyjska w Małopolsce i z ceramiką sznurową na Wołyniu i Podolu, skąd wyparła ona skutecznie ceramikę malowaną do Nadczarnomorza. Na Wołyniu i Polesiu doszło nawet do skrzyżowania kultury sznurowej i nordyjskiej z wschodnią kulturą, t. zw. bałtycką, wklinowaną na ziemie Polski od północnego wschodu, w rezultacie doprowadzając do powstania nowej grupy kulturowej, która z końcem okresu I-szego epoki bronzu poczęła przeć ku zachodowi. Od strony zaś Węgier rozpoczęły silniejszą ekspansję ludy trackie zarówno na Podole i Wołyń, jak i na południową Małopolskę.

W drugim okresie epoki bronzu (1700—1400 przed Chr.) ocieplił się jeszcze znacznie klimat, ponad normę lat dzisiejszych i doprowadził do nowych faz posuchy w okresach letnich. Lasy Mazowsza i Małopolski znacznie przerzedły, obszar urodzajnych gleb, zwłaszcza lekkich, skurczył się, na południowo-wschodnich stepach przerzedło nieco tak poprzednio gęsto skupione osadnictwo. Niewielkie stosunkowo zmiany terytorjalne dają się zauważyć w zasięgu grobów, pochodnych od skrzynkowych w Wielkopolsce i na Pomorzu. Przesunęły się one ku północnemu wschodowi nieco poza zachodnie granice Mazowsza. Zawartość grobów trochę się wzbogaciła, głównie w zakresie ozdób, które odznaczają się bogatą ornamentyką. Broń dalej cechuje groby mężczyzn: najczęściej dodawano zmarłym sztylety, do których przytwierdzano nitami rękojeść drewnianą lub kościaną, oraz groty oszczepów ozdobnych, z tuleją, sięgającą aż do końca ostrza. W skarbach pojawiają się wydłużone miecze ze sztabką rękojeści, wymagającą umocowania okładzin i siekiery z podwyższonemi brzegami, oraz z piętką, stanowiącą oparcie dla kolankowato zgiętego trzonka drewnianego. Odróżniają się one wyraźnie od typów wschodnioprusko-litewskiego kręgu kulturowego.

W południowo - wschodniej Wielkopolsce pojawiły się w II okresie groby kurhanowe z sztyletami bronzowemi, szpilami z zawiniętą główką i z ceramiką, która zdradza pokrewieństwo z naczyniami grupy wschodnio-polskiej poprzedniego okresu, powstałą ze zmieszania się elementów nordyjsko-sznurowych i bałtyckich. Jak można mniemać, posucha i jej śladem postępujące braki ekonomiczne wprawiły w ruch wędrówki wschodnią grupę kulturową i etniczną w kierunku zachodnim aż na obszary Wielkopolski, gdzie wdarła się ona klinem pomiędzy lud, grzebiący nieboszczyków w grobach obwarowanych kamieniami i lud pounietycki, chowający zmarłych w grobach płaskich. Kultura unietycka uległa też przeobrażeniu pod wpływem prącej ku północy kultury trackiej, której zawdzięcza naczynia z ornamentem guzowym i liczne wyroby bronzowe.

Podobnie, jak na ziemiach zachodniej Rzplitej rozpowszechniły się wyroby bronzowe z Węgier i z krajów zachodnich, zdobywszy niepodzielnie już prawo bytu, tak samo na Rusi Czerwonej, zwłaszcza na Podolu, w okresie drugim panowały przedmioty bronzowe pochodzenia węgierskiego. Odnosi się wrażenie, że to jednolite władanie typów wyłącznie przemysłu pd.-karpackiego, nie jest następstwem jedynie importów handlowych, ale również dalszego wkraczania trackich szczepów kimeryjskich, które opanowały kraje wschodnio-karpackie, Podole i Wołyń, na długo, bo aż po starszy okres żelaza. Jakkolwiek groby czerwono-ruskie nie są nam jeszcze z tego okresu znane, to jednak już na podstawie jednolitości występowania broni, jak czekanów i oszczepów, tudzież charakterystycznych ozdób, ornamentowanych łuczkami i spiralami, przypuszczać można o zasobnej kulturze naddniestrzańskiej, pozostającej w ścisłym związku z krajami południowo-karpackiemi. Z Podola rozszerzały się trackie wyroby bronzowe także na Wołyń, gdzie się je odkrywa też w szkieletowych grobach kurhanowych, które przetrwały tutaj z poprzednich okresów, mimo wysilającej ilościowo lud tutejszy częściowej emigracji ku zachodowi.

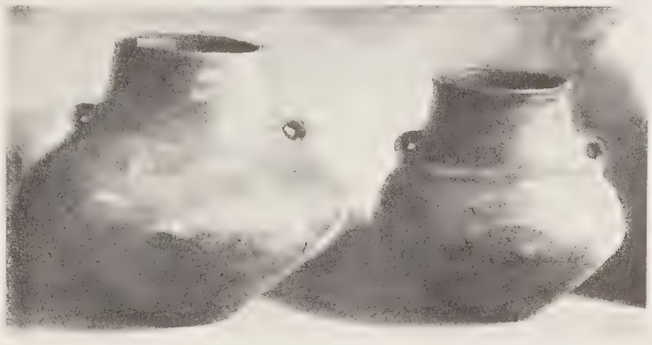

Urny »łużyckie« z Wrzeszczyny (pow. wieleński)

Już przy końcu drugiego okresu epoki bronzu rozpoczęło się przyjmować coraz powszechniej ciałopalenie zmarłych, praktykowane sporadycznie w kręgu kultury naczyń sznurowych w okresie eneolitycznym. Nowy rytuał pogrzebowy, polegający zapewne na wierze o szybszem odłączaniu się duszy zmarłego od ciała po zniszczeniu opon cielesnych oczyszczającym ogniem, upowszechnił się w trzecim okresie (1400—1200 prz. Chr.) zwła-

szcza w środowisku kultury t. zw. „łużyckiej". Kultura łużycka, wykazująca zmieszane formy kulturowe, rozwinęła się na Morawach, Śląsku, Łużycach i Brandenburgji z kultury pounietyckiej, zlanej z lokalnie zróżniczkowanemi kulturami, pochodnemi od eneolitycznej kultury nordyjskiej, i od elementów trackich, dzięki czemu już od początku powstały pewne różnice regjonalne zasadniczego dużego kręgu „łużyckiego". Najwcześniejsze formy ceramiki „łużyckiej", mianowicie dzbany z wypukłościami piersiowatemi, używane jako popielnice w grobach płaskich i przykrytych małemi kurhanami, zapanowały jedynie w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Szybko atoli rozszerzające się grupy osadników z kulturą „łużycką" zdołały przejść od strony Moraw na żyzne lessy małopolskie, asymilując cywilizacyjnie potomków ludu z kulturą nordyjską. Nowemi formami ceramicznemi są urny dwustożkowe, oraz liczne przystawki, jak misy dwuuszne, ozdobione ornamentem promienistym, kubki jednouche i miseczki na niskich nóżkach. W sandomierskie i lubelskie dotarły też z Słowacczyzny naczynia na nóżkach z ornamentem guzowym, reprezentujące niewątpliwe formy trackie. Kultura „łużycka" zdobyła też drogą asymilacji pokojowej na zachodnich rubieżach Wielkopolski grupę kurhanów szkieletowych, która zwolna dopiero zatraciła właściwy sobie rytuał grzebalny. Jak na to wskazują wykopaliska w Zdzienicach (pow. turecki), długo utrzymały się kurhany z grobami szkieletowemi w obwarowaniu kamiennem z wczesnemi naczyniami „łużyckiemi" i z drobnemi ozdobami bronzowemi. Późniejsze stadjum przedstawiają kurhany z spalonemi kośćmi zmarłych w długiej jamie, przykryte wielkiemi głazami płytowemi. Od tego rodzaju grobów są tam stopniowe przejścia aż do grobów, zawierających spalone kości w popielnicach. Jeszcze inną, pokrewną kurhanom grupę w wschodniej Wielkopolsce i na zachodniem Mazowszu między Wartą, Pilicą i Wisłą, tworzą groby „łużyckie" pod brukiem kamiennym z żółtemi urnami, ozdobionemi na wydęciu brzuśca przeważnie ukośnemi pasami żłobkowemi. Co więcej, kultura „łużycka" szła też na Pomorze, na Kaszuby, tworząc lokalny krąg, a stamtąd jeszcze dalej na pn.-wschód aż na półwysep sambijski, gdzie jednak dosyć szybko zanikła.

Tymczasem na Wołyniu i na Rusi Czerwonej, kultura kimeryjska rozwijała się w całej pełni, w ścisłym kontakcie z krajem macierzystym. Mimo dużego importu wyrobów bronzowych z Węgier, powstały także na naszem terytorjum odmiany lokalne typów trackich, wykonane jedynie z przywiezionego surowca.

Kultura „łużycka", należąca do osadników, rozeszła się w Polsce na tereny gleb urodzajnych, postępując konsekwentnie ku wschodowi. W okresie IV epoki bronzu (1200—1000 prz. Chr.) opanowała ona lewe dorzecze środkowej Wisły i przekroczyła na jej brzeg prawy na południu i na północy. Na Kaszubach przetrwały nadal groby ciałopalne w kurhanach, z urnami dwustożkowemi, z zaokrąglonym załomem brzuśca. W ziemi Dobrzyńskiej napotyka się cmentarzyska „łużyckie" w płockiem i lipnowskiem. Bardziej na południe dochodzą one niemal do koryta Wisły, naprzykład pod Warszawą, w opoczyńskiem zaś i sandomierskiem dolina Wisły stanowi ich wschodnią granicę. Osobny krąg regjonalny tworzą cmentarzyska „łużyckie" w tarnobrzeskiem, w widłach Wisły i Sanu, gdzie ich mnogość świadczy o gęstem zaludnieniu tego zakątka, nie odznaczającego się bynajmniej doskonałością gleby. Napływ osadników „łużyckich" na tereny wschodnie odbywał się od zachodu, od Śląska i Wielkopolski, gdzie wskutek przeludnienia następowało naturalne odprężenie emigracyjne na słabiej zaludnione obszary. W Wielkopolsce rozkwitła kultura „łużycka", wyodrębniając niektóre typy ceramiczne jako własności lokalne, zwłaszcza m. i. puhary na pustej nóżce, gdzieindziej niespotykane. Popielnice są subtelnie na brzuścu ozdobione, a ornament dostosowuje się do właściwości tektonicznych naczynia. Znajdywane w skarbach bronzowych przedmioty, jak siekiery z tuleją, sierpy z guzkiem, miecze z owalną rękojeścią osobno z bronzu odlaną i przymocowaną nitami do głowni, ozdoby jak naszyjniki i bransolety, są przeważnie pochodzenia węgierskiego, dostarczane za pośrednictwem stosunków handlowych.

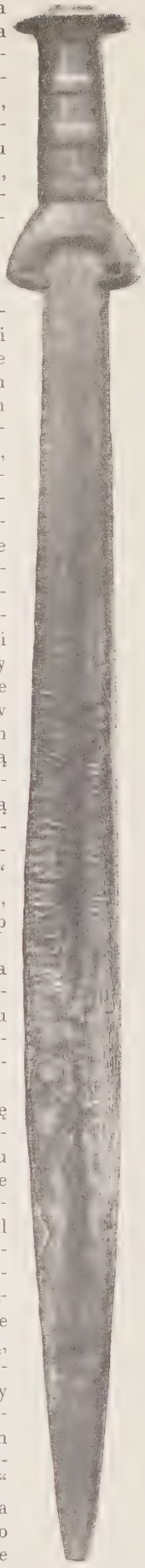

Miecz bronzowy z Kobiernic koło Krakowa

Koniec epoki bronzu (okr. V, 1000—800 przed Chr.) w Polsce przypada na fazę rozpowszechnienia się w krajach bardziej południowych wyrobów żelaznych, które w naszym kraju zapanowały nad przedmiotami bronzowemi znacznie później. Drogę wyrobom żelaznym torowały rozszerzające się zwolna od południa ponowne illiryjskie wpływy kulturowe, które wycisnęły najwyraźniejsze piętno na ceramice „łużyckiej". Poczęto czernić ściany naczyń, a wśród ornamentów pojawiły się wyobrażenia figuralne stylizowanych postaci ludzkich i zwierzęcych. Na Śląsku i w Wielkopolsce nie są rzadkie też naczynia zoomorficzne, wchodzące zawsze w skład licznych przystawek ceramicznych. W Wielkopolsce daje się zauważyć znaczne skupienie cmentarzysk „łużyckich" w południowych częściach tego kraju. Jest to znów wynikiem powolnego i miarowego wypierania ludności „łużyckiej" z północnej Wielkopolski przez lud germański, następujący od północy, który rozszerzył swe posiadłości aż niemal po linję Noteci. Napór ten najezdników północnych nie pozostał bez wpływu na przesunięcie się ludności „łużyckiej" w kierunku południowo-wschodnim. Wzmogła się kolonizacja „łużycka" w kolanie Wisły w ziemi chełmińskiej, na Pomorzu, z Mazowsza znów przedostała się ona na Podlasie, na obszarach zaś południowych wtargnęła kultura „łużycka" na płytę lubelską. W Małopolsce jedynie nie przesunęła się ludność „łużycka" dalej na wschód, zapewne wskutek oporu bitnego ludu kimeryjskiego, który panując na Rusi Czerwonej tamował ekspansję pokojową osadników „łużyckich", dążących do skolonizowania najżyźniejszych gleb. W tym zaś czasie kultura tracka na Podolu i Wołuniu doszła do największego rozkwitu, bogato zasilana produktami węgierskiemi i ukraińskiemi, co pozostawało w ścisłej łączności z zamożnością ludności tamtejszej. Dzięki sąsiedztwu z Węgrami, bogatemi w rudę miedzi i w złoto, długo utrzymywały się w pd.-wschodniej Polsce w użyciu wyroby bronzowe i przychodziły tutaj też wyroby złote, wykazujące, jak n. p. w skarbie michałkowskim, formy artystyczne kaukazkie, trackie i illyryjskie.

Dopiero około 800 prz. Chr. rozpoczęło się powolne wypieranie narzędzi i broni z bronzu przez importowane od południowego zachodu wytwory z żelaza, który to metal dzięki swej twardości i ostrości, oraz coraz większej taniości wyszedł zwycięsko z tej walki konkurencyjnej. Znajomość atoli żelaza nie rozpowszechniła się samą tylko drogą handlu na ziemiach naszych. Nowemu materjałowi ułatwiał pochód napór z krajów naddunajskich poprzez Morawę ludów illyryjskich, które przyniosły kulturze „łużyckiej," zwłaszcza na Śląsku i w Wielkopolsce, wiele podniet w zakresie rodzimego przemysłu. Rozszerzyła się wówczas znajomość grafitowania i malowania powierzchni misternie wykonanych naczyń, wśród wzorów zaś ornamentacyjnych pojawiły się przejęte z południa znaki symboliczne, jak swastyki, trikwetry, słońca i t. p. oraz stylizowane wyobrażenia ludzkie i zwierzęce. Wspaniały rozkwit ceramiki „łużyckiej" w starszym okresie żelaza (800—500 prz. Chr.) głównie na zachodnich ziemiach Polski idzie w parze z bogactwem też innych produktów materjalnych, odkrywanych tak w grobach ciałopalnych, jak też i w znaleziskach gromadnych. Ożywione związki z Illirami doprowadziły do Wielkopolski (Gorszewice pow. szamotulski) halsztackie miecze bronzowe, topory platerowane złotem, zapinki włoskie i inne ozdoby, niemałej wówczas ceny. W skarbach znów często znachodzi się włoskie naczynia bronzowe, węgierskie siekiery bronzowe i miejscowe ozdoby z tego metalu, który nie zatracił zgoła i długo jeszcze nie zatraci swoich walorów dekoratywnych.

Fig. 1—2, urny twarzowe z Borkowa (pow. kartuski) i Gogolina (pow. chełmiński). Fig. 3, scytyjski kocioł bronzowy z Wołynia. Fig. 4—5, diadem i zapinka złota z Michałkowa (pow. borszczowski). Fig. 6, miecz bronzowy z Nieczajny (pow. dąbrowski). Fig. 7, celtyckie monety złote z Gorzyc (pow. oświęcimski). Fig. 8—9, późnolateńska popielnica i rytualnie zgięty miecz z Tuczna (pow. inowrocławski).

W czasie kulminacyjnego rozwoju kultury „łużyckiej“ na Śląsku i w Wielkopolsce rosła także w znaczenie germańska kultura na północ od Noteci. Około 650 prz. Chr. została ona zasilona nową grupą najeźdźców zachodnich, wyposażonych w nowe formy kulturowe. Bardzo charakterystycznemi dla przybyszów są rodzinne groby, budowane z płyt kamiennych na kształt skrzyń, z czarnemi urnami brzuchatemi z wąską szyjką, ozdobioną u góry wyobrażeniem twarzy ludzkiej. Nierzadko urny twarzowe są nakryte rodzajem czapek glinianych, opatrzonych też ornamentami rytemi i punktowanemi. Oprócz wyobrażeń twarzy posiadają urny tego typu ozdoby festonowe, zygzakowate, ryte i kłute na największem wydęciu brzuśca, tudzież sceny figuralne z życia codziennego, z rolnictwa, czy myśliwstwa, z rysowanemi postaciami zwierząt i ludzi. Popielnice stoją w grobach skrzynkowych obok siebie, kilkanaście do kilkudziesięciu, z rzadka jeno w towarzystwie nielicznych przystawek ceramicznych, odmiennie niż w grobach „łużyckich“. W uszach na urnach tkwią nieraz kolczyki, w popielnicach natomiast zarówno ozdoby, jak i broń, i to częściowo spalona, należą do wyjątków. Równoczesne skarby dostarczają małej ilości typów narzędzi, bogaciej występują ozdoby bronzowe, wśród których do najwspanialszych należą napierśniki z koncentrycznych pierścieni bronzowych, oraz zapinki, złożone z czterech płyt kolistych, wykładanych blachą złotą lub bronzową. Lud z urnami twarzowemi zagarnął niemal całe Pomorze aż po Wisłę i północną Wielkopolskę aż po Noteć. Z nad ujścia Wisły sięgnął też na półwysep sambijski. Niebawem począł przeć wskutek przeludnienia ku południowi. Najsłabszą była linja Noteci, to też przekroczyli ją Germanie szybko, wdzierając się poprzez Wielkopolskę aż na Śląsk. Na wschodzie zdołali przejść przez Kujawy aż do powiatu gostyńskiego, zostawiając wszędzie po sobie groby skrzynkowe z urnami twarzowemi. Zacięcie broniła się ludność „łużycka“ jedynie w kolanie Wisły, w grudziądzkiem i toruńskiem, usypawszy ku wydatniejszej obronie mocne grodziska, stanowiące główną bazę oporową.

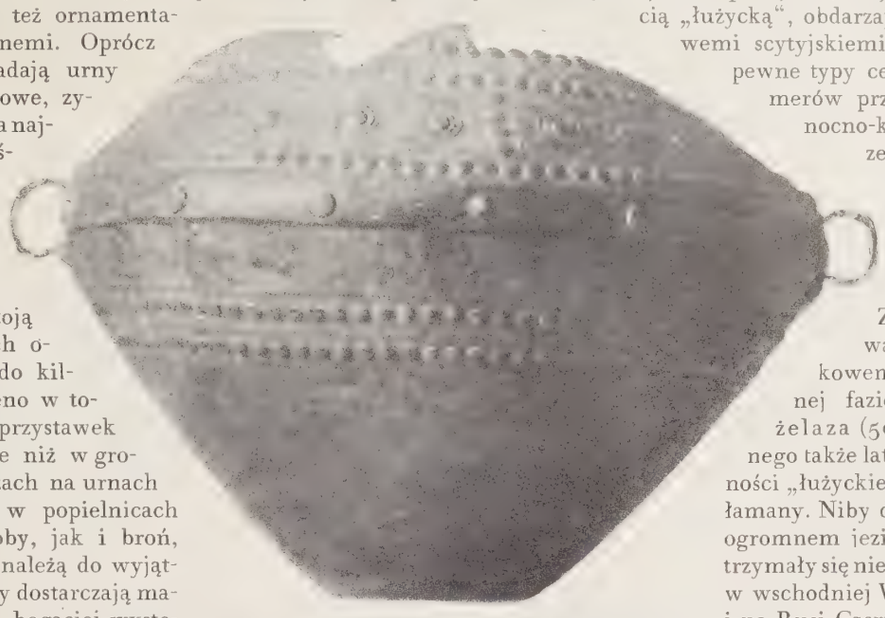

Naczynie bronzowe z Unji (pow. wrzesiński)

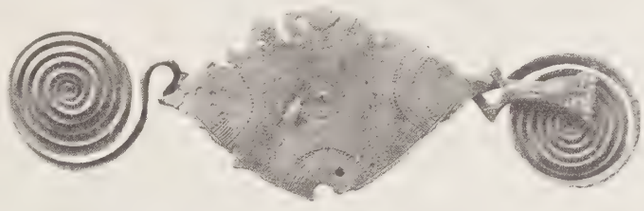

Fibula bronzowa z Obry w Wielkopolsce

Nacisk ludu germańskiego od północy spowodował ważne przemiany na obszarach kultury „łużyckiej“. Długotrwały okres napadów i podbojów doprowadził do zmierzchu bujnie rozkwitłej kultury „łużyckiej“, a częściowe jej wypieranie terytorjalne zniewoliło ją do energiczniejszej ekspansji ku wschodowi. Wyosobniły się wtedy dość ograniczone grupy lokalne, jak wielkopolska, śląska, krakowska, tarnobrzeska i inne pomniejsze. Od południa zaś w związku z energicznem parciem Illirów, wtargnęły na lessy małopolskie groby szkieletowe, które przez ziemię krakowską dotarły do Iwanowic w miechowskie. Zjawisko to przyczyniło się też w pewnej mierze do faktu, że zachodniopolskie elementy „łużyckie“ przesunęły się poprzez ziemię sandomierską i przemyską na tereny Rusi Czerwonej. Tam zmieszały się z ludem kimeryjskim i utworzyły grupę kulturową grobów ciałopalnych i szkieletowych z przeważającą ceramiką „łużycką“, o typie zlokalizowanym zw. Czechy-Wysocko, od dwu tych miejscowości w pow. brodzkim, które dostarczyły najbogatszych dotąd nekropoli z tego czasu. Pod naporem plemion germańskich od północnego zachodu, napływ osadników „łużyckich“ doprowadził do zajęcia przez nich z końcem starszego okresu żelaza całej Rusi Czerwonej i Lubelszczyzny, a może i Wołynia. W tym to czasie, rozwijająca się szybko pod tchnieniem cywilizacji greckiej w kolonjach czarnomorskich, kultura scytyjska, zasilona od strony Dacji i Mołdawji elementami illiryjskiemi poczęła przenikać z nad Dniepru na zachód w ślad za podbojowem wypieraniem Kimerów ku dorzeczu Cisy i dolnego Dunaju. Zastępy scytyjskie doszły aż na wschodnie rubieże Rusi Czerwonej, gdzie przybysze nawiązali jednak pokojowe, zdaje się, stosunki z ludnością „łużycką“, obdarzając ją wyrobami bronzowemi scytyjskiemi, a zapożyczając od niej pewne typy ceramiczne. Wyparcie Kimerów przez Scytów z krajów północno-karpackich spowodowało zerwanie ścisłych od początku epoki bronzu stosunków handlowych z Trakami, które już tak łatwo na nowo potem nawiązać się nie dały. Ze wzmożoną siłą zalewał lud z grobami skrzynkowemi ziemie Polski w wczesnej fazie młodszego okresu żelaza (500 do 1 r. prz. Chr.) zwanego także lateńskim odkąd opór ludności „łużyckiej“ ostatecznie został przełamany. Niby drobne wyspy jedynie na ogromnem jeziorzysku najeźdźców, utrzymały się niewielkie grupy „łużyckie“ w wschodniej Wielkopolsce, Małopolsce i na Rusi Czerwonej. Wynikiem zmieszania się zwycięzców germańskich z „łużyckim“ ludem podbitym było zanikanie skrzyniowych grobów rodzinnych na korzyść coraz częstszych jednostkowych grobów z liczniejszemi przystawkami w obstawie kamiennej, która to osłona z czasem bez mała całkowicie zanikła. Wraz z ludem z grobami skrzynkowemi, w których na miejsce urn twarzowych weszły gładkie popielnice pozbawione wszelkich ozdób, albo też z brzuścem chropawym i gładką szyją, rozszerzył się wówczas również nowy typ jednostkowych grobów t. zw. podkloszowych, z ceramiką spokrewnioną z typami grobów skrzynkowych, oraz „łużyckiemi“. Obydwa te pokrewne zespoły kulturowe zajęły w ciągu starszej fazy okresu przedrzymskiego niemal całą Polskę, z wyłączeniem kresów wschodnich i południowo-zachodniej Małopolski, gdzie najdłużej utrzymał się żywioł „łużycki“.

Około 350 prz. Chr. nastąpiła z Moraw poprzez Śląsk nowa nawała etniczna, mianowicie wojowniczych Celtów, którzy wydłużonym klinem wbili się od pd.-zachodu w Małopolskę aż po miechowskie, a może i sandomierskie. Wyraźnemi zabytkami celtyckiemi są groby wojowników, monety złote i inne wyroby metalowe odkryte w krakowskiem i miechowskiem. Inwazja celtycka musiała trwać dość długo, pewnie z górą wiek, skoro tak głęboko zakorzeniły się u nas nazwy celtyckie dopływów Wisły, jak np. Raba, Ropa, San, Nida i in. Celtowie załamali też pierwsi potęgę władających na ziemiach polskich Germanów, częściowo spychając ich (Bastarnów ?) ku wschodowi aż na Ukrainę.

Na okres środkowolateński przypadło pogorszenie się warunków klimatycznych, mianowicie nastąpił spadek temperatury i wzrost opadów atmosferycznych. Srogie następstwa klimatu subatlantyckiego odbiły się zwłaszcza dotkliwie na północy, w krajach skandynawskich. Trudności ekonomiczne zmuszały przerastającą ilościowo ludność tamtejszą do emigracji w kierunku południowym, co dokonywało się z „larami i penatami“, ale też i z bronią w dłoni. Po nieznacznych przesiedleniach Germanów zachodnich, co odbiło się u nas bardziej mnogiemi

importami z ich kręgu, nastąpił w połowie II w. przed Chr. najazd na Pomorze z Bornholmu Burgundów, którzy rychło owładnęli obszarami od Odry po Wartę, Bzurę i Wisłę. Rytuał pogrzebowy Burgundów polegał na składaniu w jamach grobowych bez żadnej obsłony resztek spalonych zwłok ludzkich wraz z dodatkami i częściami stosu, bez użycia popielnic. Charakterystyczną też cechą owych jam ciałopalnych jest stosunkowo duża zawartość broni, którą pogiętą i połamaną wkładano do grobów męskich, oraz niemało ozdób w grobach niewieścich. Owo niszczenie ogniem nietylko ciał nieboszczyków, ale wszelkich dodatków było niewątpliwie wynikiem wiary w oczyszczalną moc ognia i wyzwalania przez spalenie duszy ludzi i przedmiotów, idących w inne życie pozagrobowe. Idea ta, poczęta w okresie halsztackim w krajach alpejskich, nabrała głębokiej w swej skrajności formy u Germanów, przyjąwszy się w mniejszym, choć widocznym stopniu też u ludu „łużyckiego". I dopiero z nową falą germańską rozpowszechniła się w północnych częściach Polski, na nowo i bezwzględnie krzewiona przez przybyszów z za morza, niechybnie ogniem i mieczem.

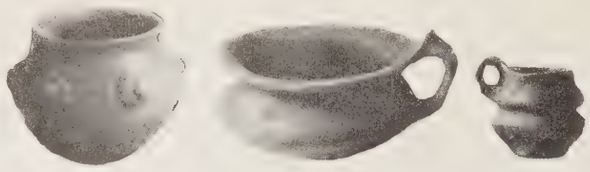

Ceramika „łużycka" z Witkowic (pow. chodzieski)

Niezadługo przybyli nowi zdobywcy germańscy od północo-zachodu, rozlewając się na pd.-wschód od Odry na południowych ziemiach Polski, aż po dziedziny, zajęte przez Burgundów. Byli to Wandalowie, chowający spalone szczątki zmarłych przeważnie w jednostkowych grobach popielnicowych z kilku przystawkami, tudzież z bronią rytualnie zgiętą i z zniszczonemi w ogniu ozdobami z bronzu i żelaza. Właściwie bronz prawie całkiem ustąpił podówczas użytkowi żelaza nawet w wyrobie ozdób, które tylko z rzadka są wytwarzane z drogocenniejszych kruszców. Duże zapotrzebowanie żelaza, głównie w kowalstwie broni i narzędzi, zniewoliło już w okresie przedrzymskim do eksploatowania na ziemiach polskich rud darniowych i przetapiania ich w specjalnie konstruowanych piecach. Samowystarczalność przemysłowa tak Burgundów, jak i Wandalów doprowadziła do rozwoju oryginalnych form broni i ozdób, których zasadnicze typy w dużym stopniu zostały zapożyczone od Celtów i od Germanów zachodnich. Nawet ceramika wandalska przedrzymska wykazuje znaczny stopień pokrewieństwa z metalowemi naczyniami galskiemi i z ornamentacją, panującą wówczas w Niemczech środkowych i w Czechach; dzbany bańkowate z jednem uchem i naczynia bezuszne, z zgrubiałą krawędzią wylotu, są ozdobione meandrem, albo deseniami schodkowanemi, jodełkowatemi, półkolami i innemi wzorami, tak zasadniczo różnemi od dawniej panujących tutaj naczyń, pochodnych od urn twarzowych, czy też „łużyckich", których atoli pewne formy zostały zapożyczone przez najeźdźców.

Urny i przystawki »łużyckie« z Wielkopolski

Jeszcze nowe zastępy przybyszów zamorskich przybyły na wybrzeża nad dolną Wisłę z początkiem okresu rzymskiego (1-400 po Chr.). Mianowicie w I stuleciu pojawiły się na Pomorzu polskiem groby szkieletowe, nieznane tu od szeregu wieków, a nie różniące się znaczniej od panujących współcześnie w południowo wschodniej Szwecji. Charakterystycznem zjawiskiem w tych grobach jest brak broni i mnogość ozdób, przeważnie z bronzu, a nawet ze srebra. Trudno wątpić, iż groby te należą do Gotów, którzy przeżeglowawszy przez Bałtyk, opanowali wraz z Gepidami Pomorze i wypchnęli Burgundów stamtąd i z pn. Wielkopolski aż poza Noteć. Co więcej, zdołali oni rychło wyprzeć też Wandalów z Mazurów pruskich na Mazowsze i ku zachodniej części Litwy. Wskutek stanowczej jednak pozycji Wandalów wzdłuż północnych granic Mazowsza aż gdzieś po Lidę na Litwie, skierował się główny napór Gotów w kierunku Prus wschodnich, zajętych w tych czasach przez ludy letto-litewskie.

Podczas gdy Burgundowie, ściśnięci przez Gotów i Gepidów w południowej Wielkopolsce, zatracili zwolna swe cechy kulturowe, a wstrzymywani przez Wandalów od południa i wschodu, byli zniewoleni do miarowej emigracji ku zachodowi, — ludy wandalskie zająwszy w okresie rzymskim Śląsk, Małopolskę, Mazowsze, Lubelszczyznę i Ruś Czerwoną, rozwijały swą rodzimą kulturę, rosnąc w znaczenie poważnej siły zbrojnej i w znaczną zaiste zamożność. Przez ich terytorja wiodły ważne szlaki handlowe, któremi z nad Adrjatyku i z krajów naddunajskich przedostawały się bogate importy rzymskie i gallo-rzymskie w zamian za produkty miejscowe i za bałtyckie „złoto Północy", za bursztyn. Tędy to bez wątpienia wędrował rycerz rzymski na rozkaz Nerona, który pełne sieci tak wówczas cenionego jantaru przywiózł z nad Bałtyku dla swego władcy. Naturalnie główne zyski z kwitnącego handlu prowincyj rzymskich z Północą ciągnęli Wandalowie, którzy napewno poza rentownem pośrednictwem kupieckiem potrafili też ściągać na sposób rzymski niemałe opłaty celne od przeciągających przez ich dzierżawy karawan kupców. Wzrósł również podsycany wpływami obcemi przemysł miejscowy, zwłaszcza wytwór broni i ceramiki, która stanęła na wysokim poziomie technicznym i dekoracyjnym. Ożyło też odlewnictwo z bronzu ozdób, które były wykonywane również z szlachetnych metali.

Około 150 po Chr. nastąpiło przełamanie przez Gotów barjery letto-litewskiej w Prusach Wschodnich i odpływ dużej masy Germanów wschodnich nad górny Dniepr. Stamtąd rozszerzyli Gotowie swe panowanie aż do Morza Czarnego po Krym i na wschód po Don, tworząc wspaniałe państwo gockie, złamane dopiero w IV w. przez Hunnów. W Wielkopolsce pozostali Gepidowie, zmieszani z Gotami, zajęli po dłuższych zmaganiach siedziby Burgundów, wyparłszy ich do Brandenburgji i na Łużyce. Silne oddziaływania kultury gockiej rozszerzyły się też na Litwę. Powstało tam oddzielne środowisko kulturowe litewskie, wyróżniające się grobami ciałopalnemi pod kurhanami, z wyrobami ceramicznemi, z bronią i ozdobami swoistemi, z widocznem jednak piętnem wpływów gockich. Z nad Morza Czarnego Gotowie, którzy tam wchłonęli resztki Skirów i Bastarnów, poczęli przesuwać granice swego władania ku zachodowi w środkowym okresie rzymskim (150—250 po Chr.) przy pomocy zorganizowanych przez się szczepów słowiańskich. O ile można wnosić z rozszerzających się coraz liczniej na Podolu cmentarzysk ciałopalnych z ceramiką gocką, doskonale wyrabianą na kole zduńskiem z siwej, świetnie wypalonej gliny, zdołali oni wyprzeć tylko częściowo Wandalów z ich wschodnich posad i wywarli duży wpływ na kulminującą w swem natężeniu rozwojowem kulturę wandalską. Najznaczniejszą nekropolą gocką z tych czasów u nas jest cmentarzysko w Lipicy

Fig. 1–2, przedrzymskie naszyjniki bronzowe w kształcie koron z Wielkopolski. Fig. 3—7, wczesnorzymskie zabytki (3—4 z bronzu, 5 z szkła, 6—7 z gliny) z Dębych W. (pow. kaliski). Fig. 8—10, naśladownictwa monet rzymskich z Latkowa w Wielkopolsce. Fig. 11, bronzowy posążek Izydy z Małachowa (pow. witkowski). Fig. 12, terra sigillata z Goszczynna (pow. łęczycki). Fig. 13, bronzowy posążek Merkurego z Kołacinka (pow. brzeziński).

w rohatyńskiem, wybitne zaś ślady oddziaływań kulturowych gockich wykazują nekropole wandalskie koło Przeworska i w ziemi krakowskiej. Silniejsza inwazja Gotów wraz z Słowianami na Ruś Czerwoną i na Małopolskę nastąpiła w późnym okresie rzymskim (250—350 po Chr.). Nie ostali się wówczas Wandalowie naporowi gocko-słowiańskiemu od wschodu wzdłuż Podkarpacia aż na Śląsk, co więcej ustąpili oni zwolna też z Mazowsza w kierunku pd.-zachodnim, zasilając znacznie szeregi swych współplemieńców w Dacji. Pozostałe resztki Wandalów zasymilowali przybysze wschodni i wtargnęli do Wielkopolski, tworząc tam oddzielne środowisko w pow. jarocińskim, wyróżniające się kurhanami ciałopalnemi z ceramiką typu gockiego.

Cista bronzowa z starszego okresu żelaza z Koła

Tymczasem z Pomorza i z części Wielkopolski poczęli ustępować z końcem III stulecia Gepidowie, ulegając silnemu naporowi od pn.-wschodu Prusów, którzy przesunęli się aż po Wisłę, tudzież ustępując zmieszanym z Wandalami Gotom i Słowianom, którzy ich z początkiem wieku IV wyparli do pd. Brandenburgji i przez Śląsk do Węgier. Tam zasłynęli Gepidowie z dzielnych walk zrazu z Rzymianami, a potem z Hunnami. Te przesunięcia etniczne, zwiastujące rychłe wielkie wędrówki ludów, opróżniły w dużej mierze ziemie polskie z nawały germańskiej, dozwalając na ich miarowe owładnięcie przez odradzające się i dochodzące do znaczenia żywioły słowiańskie, organizujące się coraz silniej na sposób gocki, wypróbowany nad Pontem.

Subatlantycki klimat przeszedł z czasem w umiarkowany, podobny do dzisiejszego, z okresowemi wahaniami suchemi. Zapewne ciężki regime posuchy na stepach azjatyckich wprawił w wielki ruch wędrówek ludy mongolskie, które pod wodzą Hunnów przelały się przez Bramę narodów między Kaspią a Uralem na stepy czarnomorskie, rozbijając osłabione przez Gotów scyto-sarmackie dzierżawy. W roku 375 nastąpiło złamanie oporu państwa gockiego przez Hunnów, którzy zmusili Gotów do masowego odwrotu z Ukrainy, przez Besarabię i Mołdawję do Dacji i Dobrudży. Z Węgier rozdwoiły się szlaki dalszej wędrówki plemion gockich w kierunku południowym i północnym. Niewielkie ich zastępy przeszły przez Słowacczyznę do Małopolski i pozostawiły tu rzadkie ślady swego pobytu w grobach szkieletowych, wyposażonych w ozdoby i broń, noszące artystyczne znamiona sztuki gockiej, rozwiniętej pod wpływem wschodnim nad Morzem Czarnem. Niezależne od tych wpływów oddziaływania gockie udzieliły się Litwie od Niemiec pn.-wschodnich, zwłaszcza od strony Sambji i nabrały znacznego natężenia zwłaszcza w VI wieku.

Naczynia »łużyckie« z starszego okresu zelaza z Wielkopolski

Po wielkich wędrówkach narodów, które wielce rozluźniły organizację ludów germańskich, począł żywioł zachodnio-słowiański dużą ekspansję na zachód, aż za Łabę, na południe do Czech i do krajów południowo-karpackich i wschodnio-alpejskich, na wschodzie zaś rozszerzały swe dzierżawy szczepy wschodnio-słowiańskie, które poczęły tworzyć silne związki międzyplemienne, wzmacniające rosnącą ich potęgę. W tem zdobywaniu nowych obszarów na wschodzie przeszkodziły Słowianom nacierające od strony Azji nowe plemiona turko-tatarskie, z pośród których Awarowie dotarli w r. 602 aż na Wołyń do kraju Dulibów. Nie dziwne, że w tych czasach wysilającej ekspansji słowiańskiej osłabło tętno rozwoju kultury tak ludów zachodnio- jak i wschodnio-słowiańskich. Bardzo niewiele posiadamy zabytków słowiańskich z tego okresu. To jedno zdaje się nie ulegać kwestji, że panował wówczas u Słowian obrządek ciałopalny, z bardzo dokładnem spalaniem zmarłych i dodatków, nieskładanych razem do popielnic, lecz przysypywanych kopcami ziemnemi. Równocześnie znacznie bujniej rozwijała się kultura materjalna na Litwie, gdzie wśród przemysłu miejscowego wydatną jeszcze rolę odgrywały elementy późno-gockie, tu silnie zakorzenione.

Z końcem VIII stul. pogorszenie się klimatu w Skandynawji spowodowało nowe wyprawy germańskich wojowników poza Bałtyk na północno-wschodnie wybrzeża morskie. Wyprawy te przybrały na intensywności w w. IX, kiedy Waregorusowie zdołali zjednoczyć i opanować kilka szczepów wschodnio-słowiańskich. Śladem ekspedycyj wojennych Wikingów szły karawany kupców skandynawskich, którzy zwolna uchwycili w swe ręce stosunki handlowe pomiędzy krajami bałtyckiemi i Rusią a wschodem, w czem przez długi czas po średniczyli Chazarowie. Produktami tego handlu wschodniego były w dużej mierze srebrne ozdoby orientalne i monety arabskie, t. zw. kufickie i bizantyńskie, które w dużej ilości wwozili kupcy waregscy na Ruś północną, do krajów bałtyckich i do Skandynawji. Stamtąd znów rozszerzały się wyroby i monety wschodnie do północnych ziem Polski drogą handlu wikińskiego, postępującego z wybrzeży bałtyckich w głąb lądu głównie wzdłuż koryt rzek spławnych. Szlaki kupieckie i tutaj torowali zbrojni rycerze wikińscy, którzy byli wyposażeni w broń skandynawską obosieczne miecze żelazne z ozdobnemi rękojeściami, nierzadko platerowanemi srebrem, w topory bojowe i w żelazne oszczepy z tulejką nierzadko, udekorowaną motywami plecionkowemi, inkrustowanemi srebrem.

Mimo ożywionych oddziaływań kultury wikińskiej, nie straciły swego charakteru odrębne grupy kulturowe na zie-

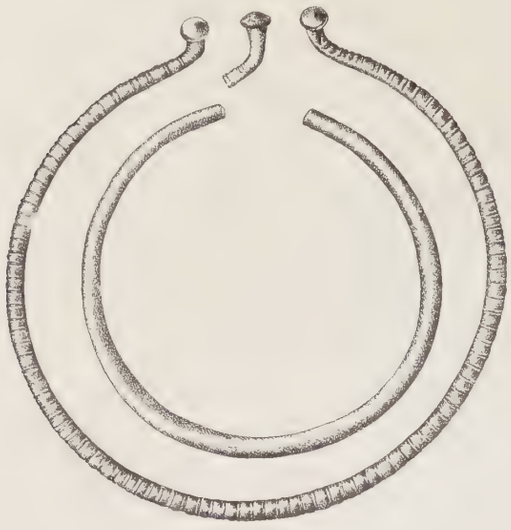

Naszyjniki bronzowe z Drohiczyna n/Bugiem (pow. bialski)

Zabytki z grobu skrzynkowego w Dombrowie (pow. kartuski)

Starszy okres żelaza

miach polskich, które dość silnie zróżniczkowały się w okresie wczesnopiastowskim w X i XI stuleciu. Na Litwie odróżniało się wyraziście północne, żmudzkie terytorjum z grobami szkieletowemi, bogato wyposażonemi w ozdoby bronzowe, od obszaru bardziej południowego, na którym panowały groby ciałopalne; w grobach tych obok szczątków ludzkich napotyka się też spalone zwłoki koni, a wśród dodatków metalowych wyróżniają się części rzędu końskiego, sierpy żelazne i bronzowe dzwonki. Zarówno pomiędzy temi obszarami, jak niemniej od południa i od wschodu broniły dostępu na Litwę sypane z ziemi warownie, t. zw. pilkalnie, które wznoszone na wyniosłych pagórkach lub też pośród bagien, umacniały z natury obronne leśne i pełne mokradeł ziemie litewskie. Nie wystarczyły atoli te środki odporu, albowiem naciskane na południowym wschodzie przez najeźdźców turkotatarskich szczepy zachodnio-ruskie wdzierały się coraz energiczniej ku północy.

I tak z Mińszczyzny napierali energicznie Dregowicze, znacząc ślady swego postępowania na obszary litewskie grobami kurhanowemi z szkieletami, opatrzonemi w specyficzne ozdoby słowiańskie, jak zausznice, kolczyki bronzową i srebrne oraz paciorki szklane i kamienne. Pokrewne znamiona kulturowe wykazują zabytki osiadłych na południe od Prypeci Wołynian i Łuczan, którzy chowali swych zmarłych często w trumnach dębowych również pod nasypem kurhanowym. Dodatki metalowe, nader skromne, dawane nieboszczykom do grobów, wykazują wyraźne związki, jakie łączyły Wołyń z Kijowem, jako z ośrodkiem rosnącej władzy wielkoksiążęcej i wzmagającego się pod oddziaływaniem Orientu i Bizancjum rodzimego przemysłu i handlu.

Grób podkloszowy w Brąchnówku na Pomorzu

Zbliżone cechy kulturowe dadzą się stwierdzić również na terenach Rusi Czerwonej, Podola i Pokucia, zajętych przez zachodnioruskie plemiona Uliczów i Tywerców. I tam panowały groby kurhanowe z zmarłymi chowanymi w obłożeniu i w trumnach dębowych. Mieszają się jednak z kurhanowemi groby podpłytowe płaskie i pozbawione jakiejkolwiek osłony, groby rzędowe, należące wciąż jeszcze do ludów pogańskich. Inwentarz grobowy, bardzo ubogi zresztą, zawiera przeważnie ozdoby z bronzu i srebra, o typach kijowskich i mińskich, wśród których nieznaczną tylko w X i XI w. rolę odgrywają wyroby lechickie, zachodnie. Łączność z kręgiem kijowskim ujawniają też zabytki wikińskie, głównie miecze ozdobne, topory i krzyżyki srebrne, wyposażające dwa groby szkieletowe w Podhorcach. Tak na zachodnich, jakoteż na wschodnich rubieżach Rusi Czerwonej i zachodniego Podola, szczególniej nad lewemi dorzeczami Dniestru istnieje wiele grodzisk, tworzących linje obronne, skierowane na wschodzie zwłaszcza przeciwko wciąż grożącym zagonom stepowych koczowników turkotatarskich.

Najwytrwalsze ataki ku zachodowi prowadzili podówczas Pieczyngowie, których napór spowodował niezawodnie przesunięcie się kolonizacji zachodnioruskich plemion na Podkarpacie, dość daleko na zachód aż do kotlin śródgórskich sanocko-jasielskiej i sądeckiej. Wybitnemi śladami najazdów nomadów wschodnich są groby i posągi wznoszone na kurhanach, t. zw. „baby kamienne", wyobrażające przeważnie postać kobiecą z naczyniem lub rogiem, trzymanym oburącz pod piersiami. Wyobrażenia te, pozostające w związku z kultem przodków, oddziałały na figury bóstw, wznoszonych przez Słowian, co uwidocznia się w często powtarzającym się wątku kobiety z naczyniem w ręku, oraz w atrybutach wojowników stepowych, mianowicie w dodawanych wyobrażeniach konia i szabli. Takie wpływy właśnie zjednoczyły się z pojęciami trakorzymskiemi i słowiańskiemi w posągu czworobocznym t. zw. Światowida, odkrytego w Zbruczu; są one też wyrażone w szeregu figur kamiennych, znanych z Gór Świętokrzyskich, Kaliskiego i z okolic Gdańska.

Zachodnie granice szczepów ruskich były również ufortyfikowane. Poczynając od Sanoka przez Dobromil, Grodzisko pod Przemyślem, Gródek Jagielloński, Potylicz, Bełz, Waryń, Horodło i Chełm ciągnie się duży łańcuch grodzisk, które w partji nadbużańskiej odpowiadają historycznym Grodom Czerwieńskim, należące w X i XI w. do państwa polskiego. Na zachód od Buga aż po ziemię lubelską stosunkowo długo przetrwały jeszcze kurhany z warstwami ciałopalenia zmarłych Bużan, którym dodawano naczynia wyrabiane na kole zduńskiem z późnym ornamentem falistym i pasmowym, zachowane jedynie w drobnych fragmentach. Dalej na północy pomiędzy środkową Wisłą, w płockiem i płońskiem, a dolnym Bugiem, dają się wyróżnić u północnych Mazowszan groby szkieletowe, przykryte kurhanami kamiennemi, albo też obstawione blokami kamiennemi, wystającemi nad powierzchnię gruntu. Ten typ grobów sięgnął w XI w. na północo-wschód poprzez Podlasie i Suwalszczyznę

Fig. 1—3, popielnice gliniane; 4—5, oszczepy żelazne; 6—9, sprzączki do pasa, zameczek i klucz z żelaza; 10, fibula bronzowa; 11, grzebień kościany; 12, okucie pochwy miecza; 13—15, okucia tarczy; 16, nożyce z żelaza — z Kęblin (pow. brzeziński). Fig. 17, gliniana urna z Księżych Młynów (pow. turecki). Fig. 18, bronzowa rączka wotywna z Myszkowa (pow. borszczowski). Fig. 19, gliniana misa gocka z Romaszek.

Przedrzymski oszczep, okucia tarczy, nożyce i nóż z żelaza z Twardowa (pow. jarociński)

na tereny litewskie aż pod Grodno, wraz z kolonizacją lechicką, dążącą wytrwale na tereny jadźwińskie. W grobach tego rodzaju napotyka się zachodnio-słowiańskie formy wyrobów, jak ceramiki toczonej na kole, kabłączków skroniowych i noży żelaznych, rzadkie wschodniosłowiańskie typy kolczyków i pierścieni, oraz broń, jak miecze, topory i oszczepy, pokrewne nieco uzbrojeniu Wikingów. A najazdy wikińskie na Mazowsze i Pomorze, oraz na Wielkopolskę nie należały do wyjątków, w ślad za czem zapożyczenia skandynawskie w okresie wczesno-piastowskim były dosyć liczne na obszarach lechickich.

Aż do pogranicza zachodniego ziemi Dobrzyńskiej śledzić można zwyczaj obstawiania zmarłego kamieniami, niekiedy tworzących regularne wieńce. Dalej na zachód i na południe przeważają już groby płaskie, rzędowe, z szkieletami zazwyczaj zwróconemi głową ku zachodowi, ujednolicone zapewne pod wpływem chrześcijaństwa. Na całem terytorjum lechickiem w lewem dorzeczu Wisły i w prawem dorzeczu Odry uchwycić można ujednostajnienie zasadniczych cech kulturowych, o przewadze znamion zachodnio-słowiańskich. Do wyjątkowych zjawisk na tym obszarze należą bardziej północne założenia cmentarzy z grobami w obstawie kamiennej i z zmieszanemi wyrobami skandynawskiemi i zachodnio-słowiańskiemi, jakie odkryto np. w Końskich i które nawiązują do analogicznych zjawisk w ziemi płockiej. Zresztą groby, układane w rzędach, są płaskie, a nader rzadko zmarłego chowano w trumnie drewnianej. Stale niemal ozdobą kobiet były pierścionki, kabłączki skroniowe metalowe, zarówno dęte, częstsze na północy, jakoteż jednolite, większych i mniejszych rozmiarów. Nierzadko u głowy lub u nóg zmarłych stawiano garnki gliniane, wyrabiane na kole garncarskiem i ozdobione bądź ornamentem falistym, bądź też pasmowym, oraz opatrzone na dnie w różne znaki garncarskie, mające dawniej znaczenie kultowe. Czasami w ustach zmarłych spotyka się monetki srebrne obce i krzyżówki piastowskie. Nierzadko też w grobach kobiecych pojawiają się paciorki szklane i bursztynowe. Oprócz nożyka żelaznego, stale towarzyszącego zwłokom mężczyzn, do wyjątków należą inne narzędzia i broń w grobach rzędowych.

Rekonstrukcja dzbana bronzowego italo-greckiego z Brzezin (pow. warszawski)

Jakkolwiek niema większych różnic w typach grobowych wśród plemion lechickich, to przecież da się zauważyć na ziemiach Mazowszan, Kujawian, Pomorzan i Polan przeważające oddziaływania skandynawskie, które znachodzą swój wyraz w dużej stosunkowo ilości produktów północnych i orientalnych, w znaleziskach niegrobowych, dostarczanych przez kupców normańskich. Co więcej, nawet w urządzeniach społecznych i w organizacji wojskowej na dworze książąt piastowskich wpływy normańskie wycisnęły silne piętno. Natomiast dziedziny Wiślan i Ślęzan zdają się wykazywać liczniejsze związki kulturowe z ziemiami morawskiemi i słowackiemi, z któremi i pod względem państwowym pozostawały ongi w ściślejszym zespole. Rubieże Wiślan sięgały niewątpliwie po Przemyśl i aż na płytę lubelską, jak na to wskazują też tak daleko sięgające groby szkieletowe płaskie z inwentarzem zachodnio-słowiańskim.

Zarówno nad Odrą, jak wzdłuż Sudetów, oraz od granic pruskich broniły posad lechickich umiejętnie rozłożone grodziska, świadomie zakładane w ważniejszych punktach komunikacyjnych. Grodziska dzieliły również rubieże międzyplemienne, odgraniczone zazwyczaj pasami puszcz, bagien i wypiętrzeniami wododziałowemi, wzmacnianemi jeszcze przez sztuczne fortyfikacje. Nadto istniały grody, stanowiące siedziby kasztelanów, sprawujących nad danemi terenami władzę poruczoną im przez książęta. Grodziska miały kształt okrągły i owalny, często z pierścieniami współśrodkowemi wałów, zwłaszcza na terenach płaskich. Zdarzają się też grodziska w kształcie kopców z wałem kolistym u szczytu, albo też formy grodzisk dostosowują się do zarysu terenu, predysponującego kształt obwałowań na szczytach i cyplach górskich, czy w widłach rzek. Oprócz grodzisk obronny charakter miały też osady nawodne, z chatami wznoszonemi na pomostach spoczywających na palach wbitych w dna jezior i głębokich bagien. Rzadkie, znane dotąd osady lądowe, tworzące okolnice albo ulicówki, składają się zazwyczaj z jednoizbowych domów czworobocznych. Zarówno na grodziskach, jak i w osadach znachodzi się duże ilości fragmentów ceramiki, toczonej na kole zduńskiem. Na Pomorzu i w Wielkopolsce zdają się wyróżniać z pośród ujednoliconych w typie naczyń t. zw. grodziskowych, garnki ozdobione plecionkowemi i drzewkowatemi motywami przecinających się pasów linij, rytych w ścianach naczyń narzędziem grzebykowatem. Najczęstszym i powszechnym atoli ornamentem był deseń pasmowy i falisty, spotykany na analogicznych typach naczyń na całem terytorjum zachodnio-słowiańskiem.

W XI stuleciu otwierają się szerokie stosunki handlowe ziem Polski z zachodem. Nadzierzgnięcie tego ściślejszego kontaktu okazują dowodnie skarby monet zachodnio-europejskich, zwłaszcza południowo-niemieckich, czeskich, a nawet holenderskich i angielskich. Równocześnie zamarł powoli handel normański i orientalny. Pojawiły się w ślad za potrzebami wwozu i wywozu handlowego również monety polskie, bite przez Mieszka I i jego następców. One nas wprowadzają w środowisko polskich dokumentów historycznych, na których podstawie odtwarza się historyczne już dzieje organizowanego przez pierwszych Piastów Państwa Polskiego.

SCHEMATYCZNE ZESTAWIENIE CHRONOLOGJI CZASÓW PRZEDHISTORYCZNYCH I WCZESNODZIEJOWYCH ZIEM POLSKI

Epoka	Okres	Klimat	Wielkopolska	Pomorze, Kujawy	Mazowsze, Polesie	Wileńszczyzna	G. Śląsk, Małopolska	Wołyń, Podole
st. ep. kamienna (paleolit) starszy paleolit	późno-aszelski	ciepły końcowy międzylodowy (L_3—L_4) (step, las)					przemysł prądnicki w jaskini Ciemnej	
	„	oziębiony z następowaniem zlodowacenia $L_{4\alpha}$ (step)					przem. La Micoque w j. Okiennik	
	wczesny mustierski	stadjum zimne $L_{4\alpha}$ (tundra, step arkt.)					przemysł w j. Nadgaloskiej	
	środkowy mustierski	maxim. zlodowacenia, stadjum $L_{4\alpha}$ (tundra)					przemysł w j. Ciemnej	
młodszy paleolit	środkowy oriniacki, późny oriniacki i wczesny solutrejski	cieplejsze interstadjum zlodowacenia ($L_{4\alpha}$—$L_4\beta$) I część, „ cz. II, (step)					przemysły stanowisk lessowych w Jaksicach, Górze Puławskiej, w jaskiniach: Nadgaloską, Mamutowej i Nietoperzowej	przemysły stanowisk lessowych w Nowosiółce Kostiukowej, Gródku i Glinianach
	wczesny magdaleński	stadjum zlodowacenia środkowopolskiego $L_4\beta$ (tundra, step arkt.)					przemysł z jaskini Maszyckiej	
	środkowy magdal.	stadjum zlodowacenia północnopolskiego $L_4\gamma$						
	późny magdal.	stadjum zlodowacenia bałtyckiego $L_4\delta$			przemysł świderski		przemysł świderski	przemysł świderski
środkowy okres kamienny (mesolit: epipaleolit i protoneolit)	Yoldia	suchy zimny (step, las szpilkowy, wydmy)	motyka reniferowa z Murowanej Gośliny		„		„	„
	Ancylus	suchy cieplejszy (borealny) (las szpilkowy, wydmy parab.)	przemysł maglemoski „ wczesny tardenuaski	przemysł świderski, przemysł maglemoski, przemysł wcz. tardenuaski	przemysł świderski, przemysł maglemoski i wcz. tardenuaski	przem. świderski, maglemoski i wcz. tardenuaski	przem. tardenuaski, przemysł wczesny kampiński	„
	Litorina	wilgotny ciepły (atlantycki) (las szpilkowy i liściasty, lasy parkowe)	przemysł tardenuaski	przemysł tardenuaski	przem. tardenuaski, przem. kamp.	przem. późny świderski, tardenuaski, kampiński	przemysł tardenuaski, kampiński	przemysł kampiński
młodsza epoka kamienna (neolit, eneolit)	I 5000 prz. Chr.	atlant. wilgotny ciepły	siekiery z ostr. ob.			ewol. przem. kamp.	ew. przem. kamp.	ew. przem. kamp.
	II 4000 prz. Chr.	subboreal. suchy	siek. o cienk. ob., dolmeny	st. ceram. wstęgowa sp.-m.	st. cer. wst.		st. cer. wstęg. a) sp.-m. b) kątowa	st. cer. wst. kąt.
	III 3500 prz. Chr.	„	mł. cer. wst., st. cer. megal., cer. pn.-wsch., pojaw. grobów megal.	mł. cer. wstęgowa, gr. megal.	cer. pn.-wsch., st. cer. meg.	cer. pn.-wsch.	mł. cer. wstęg.	
	IV a 3000—2500 prz. Chr.	„	gr. meg. trapezowate, „ „ kujawskie, „ „ skrzynkowe	gr. meg. trap. „ „ kuj. „ „ skrz.		cer. pn.-wsch., przem. krzem. ludu myśliw. i rybołow.	m. c. wst. z wpł. Lengyel., cer. jordansm., cer. nordyj.	st. gr. skrz., cer. trypolska
	„ b 2500—2000 prz. Chr.	„	cer. sznur. nadodrz., mł. gr. skrz., miedź, kult. iwieńska	cer. szn. nadodrz. mł. gr. skrz.	cer. szn. nadodrz., mł. gr. skrz.	cer. sznur., cer. pn.-wsch.	mł. gr. skrz., cer. szn. śl., cer. szn. tur., cer. szn. złocka, miedź, puh. dzwon.	przemysł nadbuż., cer. malow. Bilcze, cer. malow. kosz., cer. szn., miedź
Epoka bronzu	I 2000—1700 prz. Chr.	subboreal. suchy	szkiel. groby skrzynkowe, kultura unietycka	szkielet. groby skrzynk. i w obwar. kam.	ceram. sznur., „ pn.-wsch., „ pasmowa	ceram. sznurowa, „ pn.-wsch., bronzowe berło sztyletowe	kultura unietycka, kultura z ceram. sznurową	wpływy trackie, kultura białopotocka
	II 1700—1400 prz. Chr.	optimum subborealne	szkielet. groby skrzynkowe i w obstawie kamiennej płaskie, groby przedłużyckie kurhanowe, kurhany z cer. wsch. pasm.	„	ceramika pasmowa	kultura kręgu prusko-litewskiego	groby szkieletowe przedłużyckie, wpływy trackie	kultura kimeryjska, kurhany z szkieletami
	III 1400—1200 prz. Chr.	subatlantycki, wilgotny	kultura „łużycka“ z urnami guzowemi i żłobkowanemi	groby ciałop. łuż. pod kurhanami	cer. „łuż.“ z orn. żłobk.		kultura „łużycka“ z urnami dwustożkowemi, kultura tracka z nacz. guzowemi na nóżkach	kultura kimeryjska
	IV 1200 1000 prz. Chr.	„	kultura „łużycka“, puhary na nóżce	„	ekspansja kultury „łużyckiej“		kultura „łuż.“	kultura kimeryjska
	V 1000—800 prz. Chr.	„	kultura „łuż.“, wpływy illiryjskie	ekspansja nordyjskiej kultury germańskiej	kultura „łużycka“		kultura „łużycka“, wpływy illiryjskie	kultura kim., importy wsch.-alp. i włoskie

Epoka	Okres	Klimat	Wielkopolska	Pomorze, Kujawy	Mazowsze, Polesie	Wileńszczyzna	G. Śląsk, Małopolska	Wołyń, Podole
Epoka żelaza Starszy okres (halsztacki)	I 800—650 prz Chr.	„	kulminacja rozwoju kultury „łużyckiej“, ekspansja Illirów	kultura germańska	kultura „łużycka“		kultura „łużycka“, ekspansja Illirów	kultura kim., skarby michałk., ekspansja „łużycka“
	II 650—500 prz. Chr.	„	cofanie się kultury „łużyckiej“, groby skrzynkowe z urnami twarz.	kultura grobów skrzynk. z urnami twarz.	kultura „łużycka“, urny twarzowe		kultura „łużycka“, groby szkieletowe	kultura wysocka, ekspansja scytyjska
Młodszy okres (lateński)	I 500—350 prz. Chr.	„	wyspy kultury „łużyckiej“, groby w obwarow. kam., kultura grobów skrzynkow., groby podkloszowe	kultura grobów skrzynk., gr. w obr. kam., groby podkloszowe	wyspy kultury „łuż.“, groby skrz., groby podkl.	wpływy kultury wysockiej	kultura „łużycka“	kultura wysocka, „ scytyjska, ekspansja kultury grobów skrzynkowych i podkloszow.
	II 350—150 prz. Chr.	„	groby w obwar. kam., groby podkloszowe, wpływy zach.-germ.	groby w obr. kam., kultura grobów skrzynkowych	zmiesz. kultura grobów skrzynkowych i „łuż.“		ekspansja Celtów	ekspansja Celtów
	III 150—1 prz. Chr.	optimum subatlantyckie	kultura burgundzka, „ wandalska	kultura burgundzka	kultura wandalska		kultura wandalska	kultura wandalska
Cesarstwa rzymskiego	I 1—150 po Chr.	subatlantycki	kultura burgundzka, „ gocka, „ wandalska	kultura burgundzka, ekspansja Gotów	kultura wandalska	kultura wandalska, „ letto-litew.	kultura wandalska	kultura wandalska
	II 150—250 po Chr.	„	kultura burgundzka, „ goto-gepidzka, „ wandalska	kultura burgundz., goto-gepidzka, odejście Gotów na pd.-wschód	kultura wandalska	kultura letto-litewska, wpływy gockie	kultura wandalska	kultura wand., ekspansja słowiańsko-gocka od wschodu
	III 250—350 po Chr.	umiarkowany z okresowemi wahaniami suchemi	kultura goto-gep., „ wandalska, ekspansja słowiańsko-gocka od pd.-wschodu	kultura goto-gepidzka	kultura wandalska, ekspansja słow.-gocka od wsch.	kultura letto-litewska, wpł. gockie	kultura wandalska, eksp. słow.-gocka od wsch.	kultura słow.-gocka
Wczesnohistoryczna	I Wędrówki ludów 350—500 po Chr.	umiarkowany z okresowemi wahaniami suchemi	Słowianie, wpływy pd.-gockie	Słowianie, wpływy gockie	Słowianie	kultura letto-litewska, wpł. gockie	Słowianie, eksp pd.-gocka	Słowianie
	II Okres przedpiast. 500—900 po Chr.	„	kultura słow., kurhany z warstw. ciałop.	kultura słowiańska	kultura słow., kurhany z warstw. ciałop.	kultura letto-litewska z elementami późnogockiemi	kultura słowiańska, kopce z warstw. ciałop.	kultura słow., wpływy sasanidzkie, najazdy Awarów, ekspansja Wikingów
	III Okres wczesnopiast. 900—1100 po Chr.	„	ekspansja wikińska, cmentarze rzędowe, grodziska Polan	ekspansja wikińska, cment. rzędowe, grodziska Pomorzan i Kujawian, wpływy turko-tatarskie na figurach kam. bóstw.	wpływy wikińskie, cment. z kurhan. kam. Mazowszan, cm. rzędowe, grodziska, figury kam.	ekspansja wikińska, kultura żmudzka, kultura litewska, ekspansja Dregowiczów i Lechitów	groby rzędowe Wiślan i Ślęzan, grodziska, kurhany z warstw. ciałop. Łużan	grodziska, kurhany i osady Wołynian i Łuczan, kurhany i groby płaskie Uliczów i Tywerców, ekspansja wikińska, najazdy Pieczyngów, „Baby kamienne“, ekspansja plemion ruskich na Podkarpacie, Grody Czerwieńskie

Żelazny wikiński grot oszczepu inkrustowany srebrem i miedzią z grobu szkieletowego w Łubówku (pow. gnieźnienski)

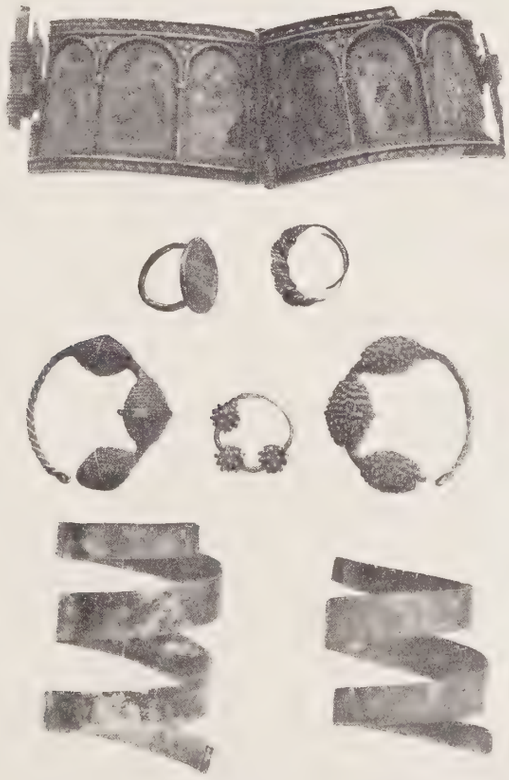

Wczesnośredniowieczny skarb srebrny z wyrobami bizantyńskiemi z Mołotowa (pow. bobrecki)

Żelazny miecz wikiński z okuciami bronzowemi z grobu ciałopalnego w Gurkowie (pow. wilejski)

Literatura przedmiotu: Pierwszy całokształtny zarys prei protohistorji Polski podał Wł. Antoniewicz w książce drukowanej w r. 1928 w Warszawie w serji „Bibljoteki Naukowej Trzaski, Everta i Michalskiego“ (t. II). Główne problemy, wyniki pozytywne i braki, w zakresie pradziejów ziem polskich zestawił tenże autor w rozdz. I. książki: „Z dziedziny organizacji nauki“ I. (Warszawa 1926, Trzaska, Evert i Michalski). Doskonałą pracę „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych“ opublikował J. Kostrzewski (Poznań 1922, Fiszer i Majewski). Pomorze posiada monografję La Baume'a „Vorgeschichte von Westpreussen“ (Gdańsk 1920 r.).

„Starszą epokę kamienną (paleolit) w Polsce“ opracował L. Kozłowski (Poznań 1922, Pozn. Tow. Przyj. Nauk). Temu też autorowi zawdzięczamy studjum „L'époque mésolithique en Pologne“ (L'Anthropologie, Paryż 1926, str. 47-74) oraz większe dzieło „Młodsza epoka kamienna w Polsce“ (Lwów 1924, Tow. Nauk.)

Mniej wyczerpujące opracowania posiada epoka bronzu w Polsce. Na baczną uwagę zasługuje rozprawa J. Kostrzewskiego „Z badań nad osadnictwem wczesnej i środkowej epoki bronzowej na ziemiach Polski“ (Przegląd Archeolog. Poznań, t. II. str. 161-218), oraz L. Kozłowskiego „Kultura łużycka a problem pochodzenia Słowian“ (IV Zjazd historyków polskich w Poznaniu, 1925).

Oprócz rozdziałów omawiających w ogólnych opracowaniach pradziejów Polski kultury epoki żelaza, są one dokładniej omówione w studjach J. Kostrzewskiego „Przyczynki do poznania kultury grobów skrzynkowych wczesnej epoki żelaznej“ (Przegl. Arch. I. II.), tudzież „Kultura lateńska na obszarze b. Królestwa Polskiego“ (Przegl. Arch. I. II. str. 114).

Kultury okresu rzymskiego nie mają jeszcze osobnej monografji; jeden tylko krąg kulturowy opracowała A. Karpińska w książce p. t. „Kurhany z okr. rzym. w Polsce ze szczególnem uwzgl. typu siedlemińskiego“ (Poznań 1926). O okresie wędrówek ludów dobrze orjentuje rozprawa Brennera „Stand der Forschung über die Kultur der Merowingerzeit“ (VII Bericht der röm.-german. Kommission, Frankfurt a. M. 1912), a w odniesieniu do Liwy dzieło N. Aberga „Ostpreussen in der Völkerwanderungszeit“ (Upsala 1919).

Czasy wczesnohistoryczne w Polsce nie posiadają również liczniejszych ujęć monograficznych. „Najstarsze drogi handlowe z Polski na Wschód“ opracował A. Szelągowski (Kraków 1909, Akad. Um.), zaś „O t. zw. babach kamiennych i ich stosunku do mitologji słowiańskiej“ referował Wł. Demetrykiewicz (Spr. Wydz. filol. Akademji Umiej. 1910, lipiec). Doskonała praca F. Bujaka „Studja nad osadnictwem Małopolski“ (Kraków, 1905, Akad. Um.), nieocenione rozprawy K. Potkańskiego (Pisma pośmiertne I., Kraków 1922 r.), tudzież cenne studjum Wł. Semkowicza „Geograficzne podstawy Polski Chrobrego“ (Kraków 1925, Krak. Sp. Wyd.), wprowadzają już w czasy historyczne.

Nader bogate materjały do pierwotnych dziejów ludów słowiańskich zawiera 12-tu tomowe dzieło L. Niederlego „Slovanské starožitnosti“ (Praga 1902—1925), oraz syntetyczne opracowanie dwutomowe przez tegoż autora „Manuel de l'antiquité slave“ (Paryż 1923). Do uzyskania całokształtu zmierzał 5-ty tom Encyklopedji polskiej Akad. Umiej. w Krakowie (1912), poświęcony „Początkom kultury słowiańskiej“.

Rekonstrukcja bronzowej rączki wotywnej legjonu rzymskiego z Myszkowa na Podolu

ROZDZIAŁ III

PIERWOTNA WIARA I KULTY

Brak źródeł do dziejów wiary pogańskiej. Pogaństwo wobec wiary chrześcijańskiej. Analogje. Wiara, kult i magja. Nazwy bóstw dawnych. Uczłowieczenie postaci boskich. Świat zmarłych. Cześć dla sił przyrody. Totemizm. — Kulty i obrzędy. Święta. Obrzędy, związane z gospodarstwem i jego fazami. Zdarzenia rodzinne. Rozstanie ze zmarłymi. Wprowadzenie żony w dom. — Czary i czarownicy. Odgadywanie przyszłości. Wilkołaki. — Pogaństwo ruskie. Pogaństwo pruskie. Mitologja litewska. Różnice i analogje.

Spółczesnych, a choćby późniejszych, ale wiarogodnych świadectw o wierze pogańskiej nie posiadamy. Od czasu chrystjanizacji do napisania pierwszej kroniki minęło tylko półtora wieku i pisarz, świadomy rzeczy, mógł niejedno jeszcze od niepamięci ocalić, ale autor tej kroniki, przybysz, drażliwego przedmiotu unikając, spieszył do właściwego, jedynego celu swej pracy, do uświetnienia książęcia panującego; nie szło mu wcale o wyczerpanie zasobów tradycji. Gdy w kilkadziesiąt lat później krajowiec owej pracy na nowo się podjął, dbał głównie o wystylizowanie i okraszenie literackie pracy poprzednika: mistrz Wincenty ani myślał rozglądać się samoistnie po zakątkach istotnej tradycji. Myślał o tem dopiero Długosz, ale w piętnastym wieku wyschły dawno wszelkie o pogaństwie pierwotnem źródła i należało zastąpić brak ich byle czem. Ascetyzm średniowiecznego duchowieństwa potępiał głównie świeckie tańce i śpiewy ludowe, upatrując w nich, nie bez pewnej podstawy, służbę „szatańską“; gorszyły go niezrozumiałe nieraz przyśpiewy wszelakich pieśni ludowych t. j. obrzędowych i w swojej podejrzliwości upatrywał w przyśpiewach z Ładо, Jesze, Ileli itp., nawet same nazwy djabłów-bóstw i z nich to odbudował samowolnie Długosz mniemany Olimp polski na wzór starożytnego; ależ to nie Olimp, lecz parodja jego i przedrzeźnianie, gorsze niż Offenbachowskie, w Pięknej Helenie czy Orfeuszu.

Dla odbudowy Olimpu polskiego, t. j. dawnych wierzeń pogańskich należy więc skądinąd, od szczepów pokrewnych, zachodnich i wschodnich, od Odery i Dniepru, zbierać niezbędne materjały. Zachowywali się bowiem Słowianie wobec chrześcijaństwa rozmaicie: gdzie ono nie narażało ich bytu narodowego, politycznego, albo gdzie o takim bycie samoistnym już nie myślano (u Słowian alpejskich albo łużyckich), tam, np. na całym Bałkanie, w Morawach i Czechach, na Rusi, zmieniano wiarę starą na nową bez silniejszego oporu: jedni popłakali nieco, inni pokpiwali sobie dowoli ze starych bożków; górowała obojętność. Gdzie jednak narzucanie nowej wiary łączyło się z podbojem politycznym, jak u Słowian nad Łabą, dojrzewających już do własnego życia politycznego, tam spotkało się chrześcijaństwo z zaciętą odpornością i mimo chwilowych porażek pogaństwo coraz się wysilało i odrzucało chrześcijaństwo, póki mieczem i ogniem nie wytępiono go do reszty.

Między tymi dwoma krańcami zajęła Polska, jak i pobliskie Węgry, stanowisko pośrednie; tu i tam odezwała się jeszcze w lat kilkadziesiąt po wprowadzeniu chrześcijaństwa reakcja pogańska, lecz rychło stłumiona w Polsce; nie wiemy nawet napewne, czy nie był to raczej bunt socjalny niż religijny? czy nie ograniczał się raczej do ziem pewnych (np. w pobliżu pogańskich Luciców), niżby ogarniał całość?

Złożyły się więc rzeczy tak, że właśnie dla tych najbliższych sąsiadów, spółplemieńców niemal, płyną najobficiej przez całe dwa wieki wiadomości o ich pogaństwie i umożliwiają jako-tako jego odtworzenie. Od Szczecina na Pomorzu i od Arkony na Rugji doszły nas obszerne, szczegółowe opisy świątyń, bóstw i obchodów uroczystych. Nie należy jednak zapominać, że ci poganie pomorscy i luciccy kulturą górowali znacznie, jako mieszkańcy nadbrzeży, nad lądowcami polskimi; że u nich wyrobiły się stosunki, odmienne od polskich; że nie należy więc przenosić bezpośrednio wszystkiego, co o nich wiemy, do Polski samej: nic nas nie upoważnia, byśmy i Polsce przyznawali tak ozdobnych świątyń, takiego znaczenia kapłaństwa, takich samych bożków i wierzeń; od ubóstwa dawnego szarego życia nad Wisłą i Wartą, po odludnych borach i piachach, odbija jaskrawo bujne, wystawione bezpośrednio na wpływy nordyjskie, pogaństwo osad nadmorskich Pomorza i Rugji.

Każde pogaństwo spoczywa na trojakiej mierze. Wiara w istnienie sił nadprzyrodzonych, bóstw przyrody i duchów przodków, w swych szczegółach mało znana tłumom, szczególniej na wyższym rozwoju piastowana głównie przez kapłanów, wraz z nimi też nagle znika. Nierównie ważniejsze dla tłumów są kulty-obrzędy, co zapewniają prawidłowy bieg życia, obfitość pożywienia, zdrowie i mnożenie rodziny, powodzenie wszelakie w boju i łowach. Wiara może zaniknąć, kult, t. j. stałe praktyki, domowe czy gminne, zbiorowe, nie ustępują, chociaż mogą tracić zewnętrzne, jaskrawe oznaki pogańskie, np. nazwiska bóstw wzywanych. Kult bowiem, obrzędowość, splatają się tak ściśle z życiem, że nie sposób nagle ich od niego oderwać czy zniszczyć. Kościół winien się liczyć z konserwatyzmem zbiorowym i uchyla tylko zbyt wyraźne ślady pogaństwa, narzuca im cechy własne, podprowadza np. pod kościelne uroczystości dawne obrzędy i obchody pogańskie, przesuwa nieco albo ustala ich porę, wstawia w końcu własne dzieje, cechy, imiona. Obok wiary i kultu działa wreszcie i magja, próba owładnięcia słowem-zaklęciem i praktykami sympatycznemi, przyrodą czy losem: wróżba winna odwrócić niebezpieczeństwo, zabezpieczyć powodzenie, wymóc na bóstwach spełnienie życzeń powrotu zdrowia, odnalezienia zguby, ukarania winowajcy, potłumienia przeciwnika. I jej chwasty rozpuściły się tak szeroko, że zmiana wiary nie zdołała ich wyplenić; zapomniano chyba, choćby umyślnie, nazw wzywanych dawniej bóstw, ale zaklęcie-zamawianie samo, wiara w jego skuteczność, wytrwały wieki, pod niby niewinną formą zabobonów i przesądów. Wedle tych trojakich zasobów należy też przedstawiać wszelkie pogaństwo.

Nie znamy nazw dawnych bóstw polskich, ale możemy się ich domyślać. Ogień i słońce, oto podstawy słowiańskiego kultu przyrody, najodpowiedniejszego warunkom zewnętrznym, narzucającego się osiadłym w chłodnej i dżdżystej strefie, na ziemi mokrej i leśnej, przerywanej piachami. Lecz wyniósł się Słowianin-Polanin nad prostem ubóstwianiem sił przyrody, na jakiem wytrwał sąsiad jego, Litwin; on zdołał już nadać tym siłom cechy osobistego życia, własne kształty, imiona osobliwe, kultowe, co się różniły od samych zjawisk. I przybrał ogień w wierze i kulcie nazwę Swarożyca a słońce Dadźboga. Ogień-Swarożyc. t. j. mały, miły Swaróg (jak księżyc „mały, miły ksiądz-pan“, w przeciwieństwie do wielkiego księdza-słońca), bo Słowianie i Litwini zdrobniałemi formami bóstwa sławili, wysunął się, przynajmniej u Luciców za Oderą, na same czoło bóstw, a nazwę jego i Rus nad Dnieprem powtarza; u nas ocalała tylko w nazwach miejscowych, Swarożyno u Kaszubów, Swarzędz i podobne (Swaryszów i i.) w Wielkiej

Polsce. Gdy ogień, nazwa odwieczna, przechowana z prarodziny przedsłowiańskiej, samemu żywiołowi służyła, przybrał tenże w kulcie osobliwą nazwę, od swaru-kłótni, skoro płomienie nie głuche, lecz trzaskiem się odzywają, niby swarzą z otoczeniem, jakie pożerają. Gdy tu odzywał się niszczący żywioł, niepohamowany, u słońca przeciwnie uwidoczniono jego łaskawość, względy, dobrodziejstwa. Bo gdy samo ciało niebieskie zachowało jak ogień, prastarą nazwę słońca, ochrzczono je w kulcie-obrzędzie inaczej, Dadźbogiem, t. j. dającem bogactwa: Dadźbóg, to przeciwieństwo do „ubogiego“ czy „niebogiego“, co bez „bogactwa“ nędzny żywot wiedzie, nieborak (zamiast niebożaki). To imię utkwiło silniej w pamięci polskiej i nadawano je, jak i na Rusi, nawet ludziom, w przekonaniu, że takie imię najlepszy na drodze życiowej przewodnik (podobnie i indziej, np. u Greków, nadawano ludziom imiona od boskich pochodne). Dadźbóg przetrwał też u nas jako imię osobowe, wieki; dziedziczył wręcz w niektórych dawnych rodach, np. u wielkopolskich Czarnkowskich.

»Baba kamienna«
(Muzeum Arch. Uniw. St. Batorego)

Za Swaroga-Swarożyca i Dadźboga ręczą nam źródła obce i nazwy własne; o dalszych brak nam podobnych wskazówek stanowczych. Są nazwy miejscowe polskie, co dałyby się przyłączyć do nazw boskich ruskich, np. Rgielsko (i inne od tegoż pnia, Rgilew itp.) do ruskiego Rgła, ale to wszystko zbyt niepewne. Nierównie ważniejsza, to sama nazwa boga i bogini, którą i chrześcijaństwo od pogan przejęło: służy wszelkim Słowianom i oznacza również „dawcę“ (wszego). Samo „bog“ ma znaczenie dwojakie, bo oznaczało pierwotnie „dostatek“, por. bogaty; obok tego miało drugie czynne, znaczyło tego, co dostatek daje. Nasuwa się możliwość, że właściwie od złożonego Dadźboga rozeszła się ta nazwa czynna ale to niekonieczne, bo i u innych szczepów pokrewnych, np. u Persów, samo bagas boga oznacza; „bogini“ dorobiono później, u nas służy ta nazwa (dziś „boginka“) istotom żeńskim, mamunom, zgrubiałym dawnym nimfom-rusałkom.

Jak daleko sięgało u nas uczłowieczenie postaci boskich, czy np. nadawano im i u nas kształty nadludzkie, nietylko co do wielkości, ale i co do wielości członków („Trzygłów“ był bogiem pomorskim i nadłabskim przecież), na pewno nie wiemy; tak samo pomijamy dla braku ścisłych wskazówek wszelkie inne możliwe nazwy bóstw, znane nam z Pomorza i Rugji. Dualizmu, t. j. przeciwstawienia bóstw dobrych i złych, jasnych i ciemnych, Słowianin nie znał; djabła — czarnego boga poznał dopiéro z chrześcijaństwem. Obok bóstw męskich były i żeńskie, ale i tu nam źródła nie dopisują; ożywiał niemi Słowianin łąki i lasy, źróła i rzeki, ale dla tych nimf leśnych i wodnych mamy tylko późne nazwy: boginki, mamuny, i późne wierzenia, spólne narodom europejskim, nic specyficznie słowiańskiego nie zawierające; na południu słowiańskiem zowią je wiłami, ale u nas i Czechów przeszła ta nazwa na człowieka szalejącego, błazna (i na południu odznaczają się siłą odurzającą, pozbawiającą prawych zmysłów). Większe znaczenie, niż te mało uchwytne bóstwa żywiołowe, miały boginie, czuwające nad rodem, urodzeniem i nad dalszym losem człowieka: myśmy i o nich zupełnie zapomnieli, ale u Czechów, a szczególniej na Rusi i Bałkanie wiara w parkifeje, albo jak je Słowianin nazwał, Rodzanice, silnie ustalona i względy ich starano się uzyskać już od kolebki, a zapewniać na dalsze lata. Chociaż przeczymy właściwemu dualizmowi, nie odmawiamy Słowianom obawy przed złymi duchami: taka jędza np., co u nas na wiedźmę-pałubę zeszła, była może pierwotnie duchem choroby, bolu, pastwiącym się nad człowiekiem i na Pomorzu jeszcze na początku 14 wieku wiedziano o Jężym dole, gdzie niby przemieszkiwała Jędza; bies, obcy naszemu językowi, zdaje się, w prarodzinie słowiańskiej jakiegoś potwora-psotnika oznaczał. O karłów i olbrzymów Słowianin nie pytał, ale tem silniej uwierzył (a gdzie niegdzie nawet do dziś wierzy) w duchy domostwa-ogniska. Lecz te duchy spływają po części a może i wypływają z kultu przodków, panujących nad domem-rodem, chociaż w końcu wyłoniła się z nich postać jakby od nich niezawisła. U nas zwano ją dla jej niepokaźnego wyglądu i niepoczesnego bytowania (u ogniska, pieca) ubożem, ale i żywiem, bo życie rodziny strzegącem i jeszcze przez cały piętnasty wiek karcili kaznodzieje gromadkę wiernych, że piastuje uboże, że zastawia dlań szczególniej we czwartki, wieczerzę. I na Rusi to uboże dobrze znano, ależ tam ono, odpowiednio do nazwy, wręcz ze Złemi Dnami (złyni), t. j. nieszczęściem spłynęło, gdy u nas ducha domowego, penaty, oznacza.

Tak niepokaźnie przedstawia się istotny, nie wymarzony, nie Długoszowy, Olimp polski. Ale bogów było znacznie więcej, a funkcje ich rozgraniczone: był bóg może wojny i zwycięstwa; czy i bóg strzegący prawa? albo czuwający nad gościem?. co przy przesadnej gościnności Słowian dziwićby nie mogło. O kulcie astralnym (księżyca-zorzy) nic nie wiemy; ależ i na ziemi gospodarstwo na polu, łowy po lasach i w rzekach, nie obywały się chyba bez władców, których łaskawość ofiarami zdobywać należało. Lecz wobec milczenia źródeł nie myślimy wysadzać się na domysły, coby i życia rodzinnego dotykać się mogły i obfitości i pomyślności wszelakiej.

Gdy na tym widocznym, jasnym, słonecznym świecie różni bogowie nad ludźmi władali, istniał obok drugi, szary i zimny świat — zmarłych. Nie miał Słowianin pojęć o jakimś raju; życie zagrobowe przedstawiało mu się jako smutne i przykre i nazwał je od tego nawią; my zapomnieliśmy o niej jak i o wszelkich innych szczegółach pogańskich, ale w średniowieczu ani Czechom, ani Rusi nazwa ta obcą nie była. Droga od świata żyjących do tej nawi zmarłych długa i przykra, najeżona przeprawami trudnemi przez wody i inne zawady; kto się na nią wybierał, wypadało go opatrzyć w środki przebycia tej wędrówki pośmiertnej. I zazdrościli ci ludzie nawscy ludziom ziemskim światła i ciepła i należało ich kilkakrotnie do roku ugościć i przyjąć, ogrzać, nasycić i napoić, aby nie wyrządzali szkody, nie mścili nad żywymi, nad płodami w polu i chlewie, oborze i domu, własnej niechęci, własnego upośledzenia. Skoro jednak należycie o nich dbano, okazywali się godnymi nazwy przodków, dziadów, i otaczali ród swój i ziemię jego troską miłosną, strzegli ich całości i bezpieczeństwa niby stróże domowi. Doświadczony Norman radził też ziomkom, skoro przybijają na swych łodziach do obcej ziemi, żeby usuwali z ich przednosa potworne głowy ludzkie lub rozwarte paszcze żmijowe, aby nie straszyli niemi duchów ziemicy. Kult duchów-przodków, dziadów-dziadków (u Rusi chrześcijańskiej didko w djabła się przebrał), zawodniczy wprost z kultem bogów-sił przyrody. Tylkoż nie znali Słowianie-Polanie kultu heroicznego, t. j. nie wyróżniali z pomiędzy przodków jakichś osobliwych bohaterów, którymby osobliwą cześć oddawali; anarchizm pierwotny słowiański nie dopuszczał takiego wyróżniania i najmylniej lucickich Świętowitów i Jarowitów (jedna i ta sama nazwa, co Swarożyca czy Dadźboga zastąpiła) wyprowadzano dla ich ludzkiego imienia z kultu herosów szczepowych, gdy to tylko bóstwa przyrody dawne o nowem nazwisku.

Duchy przodków, dziady, nie wymagały posągów-obrazów; niewidzialne otaczały dom, ognisko, rodzinę, należało się tylko wystrzegać wszystkiego, coby ich urazić czy zaniepokoić mogło. Więc gdy wprowadzano nową kobietę-żonę do domu, winna była zachowywać milczenie, nie nazywano jej po imieniu, była „niewiastą“, t. j. nieznaną, i musiały się dziady do niej wpierw przyzwyczaić; dopiero gdy porodziła syna, dowiodła tem. że wstąpiły w nią duchy przodków i stawała się równouprawnionym członkiem rodziny. Tylko we śnie zjawiały się widocznie, w dawnej za życia postaci, dziady; zre-

sztą zdradzały ich obecność szmery jakieś i wiewy, płacz dzieci, wycie psów, inne niepokojące lub przyjaźne oznaki. Nie wymagały więc dziady ani kształtów osobliwszych, ani miejsc ani ludzi osobnych dla swej czci-obchodu. Domostwo było ich siedzibą, około której krążyli, gdy z nawi wychodzili, a gospodarz domowy był ich powołanym stróżem, co o ich cześć i ofiary przy uczcie uroczystej dbał starannie, zapraszał i znowu wypraszał, po skończonej uroczystości, boć stała ich obecność nie nadawała się dla żyjących.

Inaczej było z bogami-siłami przyrody. Ci wymagali, tem więcej, im wyższy był poziom wierzeń, osobnych kształtów, miejsc kultu, sług własnych. Właśnie pod tym względem dostarczają źródła dawne najliczniejszych, najszczegółowszych wskazówek, bo zewnętrzną obrzędowość najłatwiej było uchwycić. O posągach, świątyniach, kapłanach pomorskich i lucickich posiadamy najautentyczniejsze wiadomości, lecz musimy pytać, czy wolno wprost wedle nich przedstawiać stosunki polskie? Przecież nazwy dla świątyni pogańskiej język nie podaje żadnej; jedyne kąciny szczecińskie (u nas najmylniej w jakieś „gontyny“ przekręcone), albo chramy-choromy innych Słowian mogłyby na coś podobnego zakrawać, ale znaczą poprostu domy mieszkania. Siłom przyrody oddawano pierwotnie cześć w przyrodzie samej; miały swoje święte gaje, gdzie i różdżki nie ułamywano, zwierza nie łowiono, samowolnie nie wkraczano. Miały swoje święte źródła, jeziora, rzeki, gdzie się nie kąpano, ryb nie łowiono. Miały luźne drzewa, skały (nieraz z widocznemi znakami stopy), doły, gdzie przemieszkiwały, gdzie im składano ofiary, ich wzywano. Ale czy miały w Polsce, jak u Luciców, osobne świątynie (z drzewa, z oponami), z osobnem wnętrzem, dokąd tylko kapłan docierał, tego napewne, wobec braku poszlak, przypuszczać nie możemy. W świątyniach lucickich stały posągi drewniane, jak najmisterniej w rozmiarach nadludzkich wykonane, nieraz z kilku głowami i rękami, z mieczem lub rogiem-czaszą w ręku (o posągach kamiennych niema nigdzie śladu i t. zw. Światowid zbrucki już samym materjałem słowiańskiej przynależności przeczy) — lecz z tego nie wynika jeszcze koniecznie, by i Polacy podobne czcili posągi; im może wystarczał słup (u wierzchu może z rysami głowy ludzkiej) albo włócznia, fetysze niby, uświęcone bóstwem. Już dla samego materjału nie mogły ocaleć resztki jakieś kultu pogańskiego. Również nie ma mowy o tem, żeby w Polsce pogańskiej istniało kapłaństwo o podobnem jak na Rugji albo Pomorzu znaczeniu i wpływie. Tam kapłan-mag wywiadywał się magją-wróżbą o woli boskiej i wedle niej kierował-zarządzał sprawami ogółu; koń boski, prowadzony przez kapłana, stanowił o wyprawach. Że i w Polsce byli kapłani pogańscy, dowodzi język, słowo *żrzec*, *żerca* (a wedle tegoż później *żerzec*), znane jeszcze w 15 i 16 wieku dla ofiarnika, dla zarządzającego „godami“ (świętami), od pierwotnego czasownika *żrzeć*, co chwalić-sławić znaczy (nie od żarcia!). Lecz czy polscy żercy tych wpływów się dobili, co ich pomorscy towarzysze, o tem znowu sądzić nie możemy. Nie myślimy jednak bynajmniej

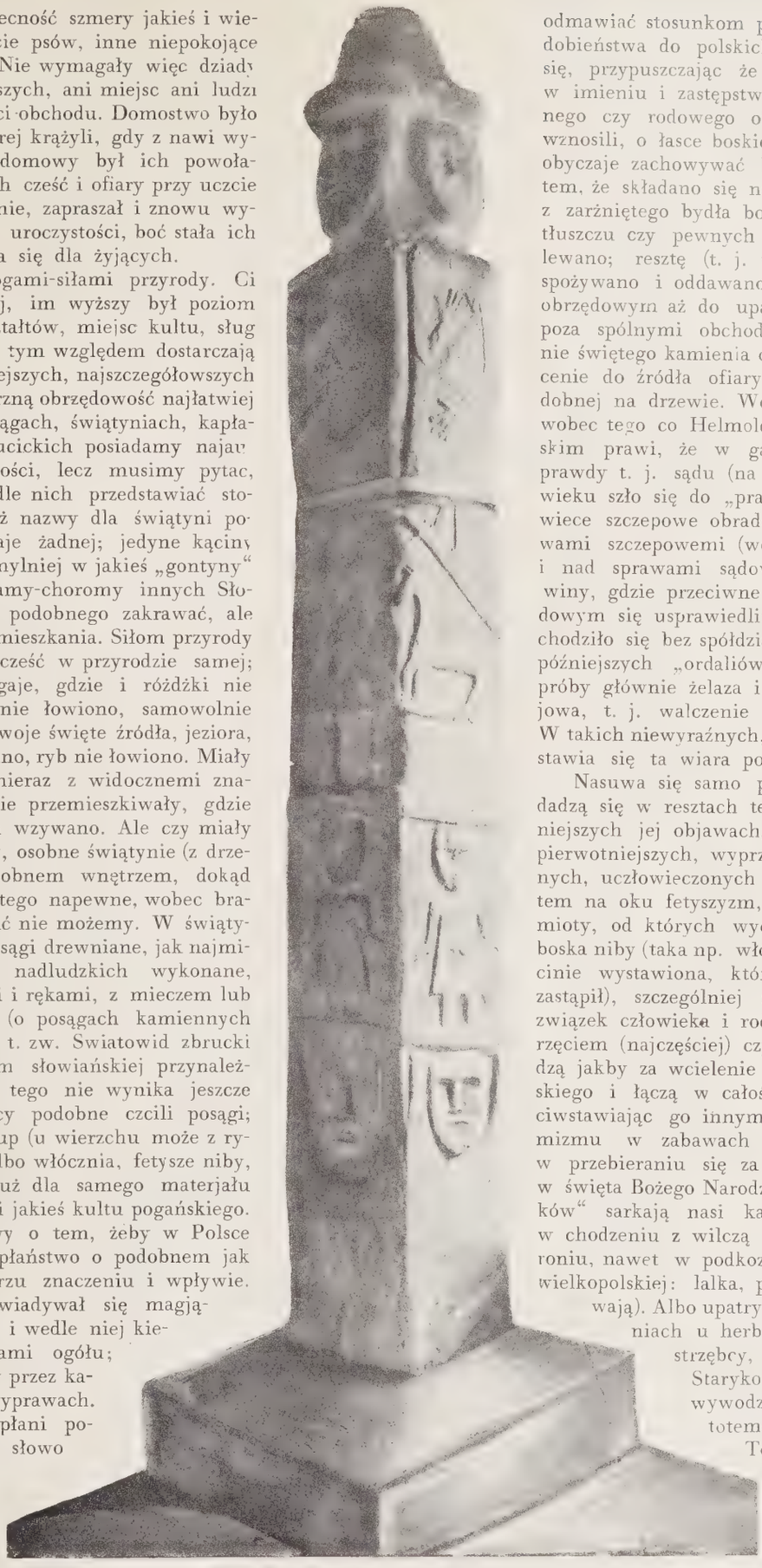

Posąg »Światowida« z Horodnicy nad Zbruczem

odmawiać stosunkom pomorskim wszelkiego podobieństwa do polskich, i zapewne nie mylimy się, przypuszczając że w wielkie święta żercy w imieniu i zastępstwie całego zboru plemiennego czy rodowego ofiarami zarządzali, modły wznosili, o łasce boskiej upewniali, póki się stare obyczaje zachowywać będzie. Ofiary zależały na tem, że składano się na bydło i napoje ofiarne; z zarżniętego bydła bogom oddzielano i palono tłuszczu czy pewnych części a napojów im odlewano; resztę (t. j. właściwie całość) spólnie spożywano i oddawano się śpiewom i tańcom obrzędowym aż do upadku. W innych razach, poza spólnymi obchodami, wystarczało pomazanie świętego kamienia czy słupa tłuszczem, wrzucenie do źródła ofiary jakiejś, zawieszenie podobnej na drzewie. Wolno nawet przypuszczać, wobec tego co Helmold o Starogrodzie holsztyńskim prawi, że w gaju świętym dochodzono prawdy t. j. sądu (na Węgrzech jeszcze w 13 wieku szło się do „prawdy“ w tym celu), gdzie wiece szczepowe obradowały nietylko nad sprawami szczepowemi (wojny, pokoju, danin), ale i nad sprawami sądowymi, gdzie dochodzono winy, gdzie przeciwne strony w pojedynku sądowym się usprawiedliwiały, i tu może nie obchodziło się bez spółdziałania żerców; na miejsce późniejszych „ordaliów“ chrześcijańskich, t. j. próby głównie żelaza i wody, istniała próba kijowa, t. j. walczenie bronią najpierwotniejszą. W takich niewyraźnych, zamglonych rysach przedstawia się ta wiara pogańska.

Nasuwa się samo przez się pytanie, czy nie dadzą się w resztach tej wiary, a raczej w późniejszych jej objawach, odnaleźć ślady wierzeń pierwotniejszych, wyprzedzających kult uosobionych, uczłowieczonych sił przyrody? Miano przy tem na oku fetyszyzm, wiarę w martwe przedmioty, od których wychodzi siła czarodziejska, boska niby (taka np. włócznia odwieczna, w Szczecinie wystawiona, którą późniejby bóg wojny zastąpił), szczególniej zaś totemizm, wiara w związek człowieka i rodu-plemienia jego z zwierzęciem (najczęściej) czy z rośliną itp., co uchodzą jakby za wcielenie ducha opiekuńczego, boskiego i łączą w całość odrębną ów ród, przeciwstawiając go innym. Dopatrywano się totemizmu w zabawach obrzędowych ludowych, w przebieraniu się za kozy, konie, dziś tylko w święta Bożego Narodzenia (na takich „kobylników“ sarkają nasi kaznodzieje w 15 wieku), w chodzeniu z wilczą skórą po kolędzie, w turoniu, nawet w podkoziołku (zapustnej zabawie wielkopolskiej: lalka, przed którą tańczą i śpiewają). Albo upatrywano totemizm w zawołaniach u herbów szlacheckich; Lisy, Jastrzębcy, Ślepowrony, Półkozicy, Starykonie itd.: to są rody, co się wywodziły od lub łączyły z lisem-totemem pierwotnym itd.

To wszystko polega jednak na grubych myłkach. Zawołania np. są specjalnością polską, obcą zupełnie innym Słowianom i obejmują wszelkie możliwe rzeczy, n. p. imiona chrześcijańskie (Amadej, Larysz); nazwy miejscowości, rzek lub jezior (Nałęcz, Srzeniawa i t. d.); okrzyki wojenne (Orzy! Orzy! Zerwikaptur, Podbipięta i t. p., co schodzą zupełnie na anegdoty); nazwy osobowe, najczęstsze niemal, bo

trzebaby dowieść wpierw, że Lisy lub Jastrzębcy koniecznie i bezpośrednio od zwierząt nazwani, gdy mogą najzwyklejszym trybem od osób tej nazwy pochodzić. To samo dotyczy zabaw ludowych: przebieranie się, maski, to najogólniejsza zabawa u Słowian, przy pogrzebach jak na weselach i kultu zwierząt wcale jeszcze nie dowodzi. Raczej możnaby upatrywać jakieś ślady totemizmu w nazwach rzek jak Wieprz, Bóbr i Biebrza (por. biebrjanyj t. j. bobrowy rękaw w Słowie Igorowem ruskiem), Świnia itp. jeżeli się przypuści, że rzeki nazwane od szczepu, pierwotnie nad niemi osiadłego a ten od swego totemu. Ależ i ten wywód niepewny, bo wiemy skądinąd (np. o jeziorze pod Radgoszczą lucicką z jej Swarożycem), że Słowianin mógł samego ducha opiekuńczego tego jeziora w postać dzika przebierać, co i u Celtów i i. bywa. O zabawach zaś jak podkoziołek itp. nie wiemy, czy to ogółem polskie, słowiańskie, czy nie raczej przybysze obce, bo nic tak łatwo nie przejmuje ludek, jak właśnie zabawy (np. cechowe, ocalałe w krakowskim Koniku zwierzynieckim; baby krakowskie, cąbrowe; kłoda, ciągniona przez dziewczęta, co nie wydały się w ciągu zapust itd.). Cała mitologja polska nie jest przecież samorzutną, na naszej niwie wylęgłą, lecz jest tylko fazą, etapem w najdłuższej linji rozwojowej, wywodzącej się jeszcze z kolebki aryjskiego szczepu poprzez nieskończone wędrówki, przeróbki. Wyrywać więc z tego łańcucha jakieś ogniwka i oświetlać je w osobliwszy sposób, upatrywać w nich właśnie jakieś resztki prawierzeń, rozwoju, przekroczonego przez szczepy aryjskie od niepamiętnych czasów — nie może się ostać przed myślą krytyczną, co anachronizmów, mieszania rzeczy najdawniejszych z (stosunkowo) najnowszemi, rodzimych z obcemi, mimo przypadkowych, łudzących podobieństw dopuszczać nie winna.

Pogaństwu temu brakowało etycznych cech; oparło się na najbardziej materjalistycznej zasadzie: do ut des (nic zadarmo); człowiek czci boga t. j. ofiaruje mu tańce i ucztę i wymaga za to od niego niby dotrzymania umowy; nie wysłuchał go bóg, to może dlatego, że człowiek ofiarował za mało (lub niestosownie) i kapłan wymaga powtórzenia z dodatkiem. Jeśli to nie skutkuje, wolno człowiekowi swemu bogu wymyślać, nawet go chłostać albo porzucić i udać się do innego. Brak więc wszelkiej moralnej więzi; niema mowy o skruszonej, kornej, ufnej modlitwie, o miłości wzajemnej Żmudzin, ale to samo Słowianin powtórzy, wystąpił wobec Jagiełły w imieniu innych i oświadczył: skoro nasi bogowie, których cześć i świętości myśmy przyjęli od przodków, przez ciebie i twoich żołnierzy obaleni, jak mdli i ospali od boga polskiego są zwyciężeni, opuszczamy naszych bogów i ich świętości i przystępujemy do boga polskiego i twego, jako do mocniejszego. Ostatni pogański książę obotrycki, Nikłot, zwrócił się do Henryka Lwa z słowami: czcij ty twego boga, my ciebie jako boga czcić będziemy. Nam wydaje się to bluźnierstwem i tak pojął je i Henryk, ależ jak najmylniej, skoroż takie uznanie odpowiada samemu duchowi pogaństwa, czczącego jako boską każdą siłę przewyższającą co przeciętne. Mylne jest więc zapatrywanie, co chrześcijaństwo u ludu pojmuje jako dalszy ciąg pogaństwa, gdzie tylko ksiądz zastąpił kapłana-żercę; gdzie tylko imiona powymieniano; gdzie nowemi, niesłychanemi wymaganiami (np. postu; wstrzymywania się od pokarmów pewnych zawsze; monogamji; „niedziałania“ w pewien dzień tygodnia itp.) pojęcia ludowe tylko pomieszano. W istocie odmieniło chrześcijaństwo jak najzupełniej stosunek wierzących do bóstwa: teraz dopiero, za jego powodem i nauką, powstała wiara, co zastąpiła dawne wyłączne praktyki; obudziło się pragnienie świętości, niepokalaności; wypowiedziano służbę „grzechowi“ (nieznanemu poganinowi); oddano się ufnie miłosierdziu boskiemu, jego opiece, uwierzono w nagrodę — karę pośmiertną, w niebo i piekło, o czem Słowianin nie miał przedtem pojęcia; wystawiono mu poraz pierwszy cele zaświatowe.

Pogaństwo zajęło na razie stanowisko biernego odporu: dziwiło się, dlaczego nie miano pożywać koniny, najmilszej bogom ofiary (konflikt upamiętnił się w nazwach miejscowych, jak Konojady, Konecko z Konojedzko); dlaczego zadowalać się jedną żoną, kiedy można ich kilka utrzymywać; dlaczego jej nie zastąpić inną, skoro się nie spodoba (to praktykował jeszcze Chrobry!); dlaczego nie wysadzać nowonarodzonych dzieci, szczególniej dziewcząt i nie pozbywać się zbytecznego ciężaru itd. Lecz wobec braku organizacji i spójni o opór czynny nie wiele się kuszono i nic dziwnego, że już w drugiem a najdalej w trzeciem pokoleniu zanikła wszelka wiedza o dawnych bogach, zapomniano doszczętnie ich nazwiska nawet, ani wspominając o jakichś mitach i dziełach tych bogów.

Więcej i pewniej możemy sądzić o kulcie-obrzędach, chociaż i tu brak nam wszelkich bezpośrednich świadectw. Ależ Słowianin-Polanin prowadził życie osiadłe i gospodarstwo rolne oprócz pasterstwa, pszczelarstwa, łowu zwierzyny i ryb, przemysłu domowego, było jego stałem zajęciem i rozstrzygało w rodzinie patrjarchalnej o rodzaju i podziale pracy; kalendarz roczny i rolny, t. j. przyroda sama, wytykały i ustalały bieg głównych świąt i obchodów, co zapewniały powodzenie pracy na roli i około ula, szczęście-przypłód w rodzinie i oborze, pomyślność wszelaką. O bóstwach, szczególniej wyższych, zapomniano doszczętnie i niemal odrazu, gdy żercy ustąpili, miejsca święte (gaje itd.) zniszczono lub chrztem uświęcono, ale kalendarz pogański t. j. obchody pierwotne, utrzymały się do dzisiejszego dnia, chociaż i nazwy im odmieniono i obce cechy chrześcijańskie narzucono i wszelkie objawy pogańskie starannie uchylono, jak i cele im podsunięto zupełnie odmienne, kościelne, nie świeckie, pobożne, nie materjalne.

W kalendarzu pogańskim powtarzają się niemal wszędzie te same święta-obchody. Bogom należy się wdzięczność za dary, przez nich dla ludzkiej pracy zesłane, a z darami wdzięczności za plony właśnie zebrane łączy się zawsze prośbę o jeszcze hojniejsze na rok przyszły. Więc obchodzono wszędzie w jesieni uroczyste dziękczynienia bogom i przodkom: wszelka robota polna ustała, nastała pora korzystania z plonów zebranych i udzielania z nich bogom i przodkom a trwały te ofiary i połączone z niemi zabawy przez dni kilka; jedne były dla bogów, gdzie sam nastrój wesoły panował; drugie dla przodków, gdzie panowało skupienie, żal cichy za odeszłymi, wdzięczne ich wspominanie, co dopiero powoli przemieniało się również w huczną wesołość. Te jesienne obchody kościół najdosadniej zniekształcił, bo nie umiał ich pogodzić z własnym kalendarjum; przynajmniej święto przodków na swoje zaduszki wymienił; dożynki natomiast zepchnął na całkiem partykularne obchody święcenia ziół itp.; częściowo przesunął je na „gody“ (Bożego Narodzenia).

Bo w ciągu zimy, gdy słońce widocznie przymierało, gdy noc stawała się najdłuższą, należało wesprzeć blade i zimne słońce obchodem uroczystym, co przyspieszał — zapewniał powrót jego do siły, co wróżył odżycie dla uśpionej dotąd przyrody. W tę właśnie porę, gdy się u nas czasy grudnia i „tycznia“ stykały (noszące u innych Słowian inne nazwy), przypadały święta i obchody, co miały ową siłę wróżenia nowej przyszłej pomyślności; nie zapominano o żadnej gałęzi gospodarstwa; każda winna brać udział w praktykach, t. j. modłach i ofiarach, czynionych bogom i przodkom w tym właśnie celu. Pogańskiej nazwy tej uroczystości nie mamy, u Słowian załabskich zwała się trzebami (ofiarami), zresztą ustaliła się dla niej już od jakiego szóstego wieku (bo nic tak łatwo nie wędruje, jak właśnie nazwy obchodów i same obchody; ludek nie może się dosyć nabawić) obca, łacińska nazwa kolędy. Z Bałkanu, od jego romańskich tubylców, rozeszła się, zupełnie obca Grekom, po całej Słowiańszczyźnie i oznaczała pierwotnie samo święto, sam obchód, ciągnący się przez dni kilka, połączony z ucztami, pląsami, przebieraniem się w maski (czy to zwierzęce, wilka, tura, kozy, konia itd.; czy przebieranie mężczyzn za kobiety, czy choćby odwracanie kożuchów) a głównie i z pieśniami, życzącemi i wróżącemi powodzenia i pomyślności na bliską przyszłość. W te to obchody wtargnął Kościół już na niwie rzymskiej i połączył z niemi własne święto Bożego Narodzenia, Bożyca (jak go do dziś u Serbów zowią) a w dawne pieśni pogańskie wtłoczył treść ewangeliczną i sens ich i brzmienie zupełnie odmienił.

Pierwotne kolędy (bo tak nazwano i pieśni, śpiewane przy tym obchodzie), nic z Betlehemem, z Herodem ani z Trzema Królami nie mają spólnego: są to magiczne zaklęcia na pomyślność, obfitość przyszłoroczną, jakie gospodarzowi śpiewali uczestnicy obchodu, co dziś zeszli na osobnych kolędników-chłopców, obchodzących chaty i domagających się darów-ofiar, które razem spożywają. Przytaczamy „Kolędę chłopską“ ze zbiorku około roku 1610: pomijamy pierwsze wiersze jedenastozgłoskowe, wyraźnie literackiego pochodzenia i dajemy krótsze końcowe:

Darował nas
Pan gospodarz
Bardzo hojnie
I przystojnie,
Choć omacznie,
Przecie bacznie:
Łasztem sieczki,
Cętnar brzeczki,
Dymu komin,
Żółtych słonin,
Kiełbaśnice
I jątrznice.
Wszyscy pezem
Pod tym hyzem
Boga proście,
Niech mu rośćie
Na mięsz pani!
Koni w stani!
Na oborze
I w komorze
Wszystko szumno.
Wielkie gumno,
Stogi, brogi.
Jako rogi,
Stoją w rzędzie
Dobrze będzie
Amen! [1]

Wyłącznie u Słowian — Polan ograniczono kolędę (łacińskie Calendae służyły przecież początkom każdego miesiąca) do czasu noworocznego, do przesilenia nocy. Dotrwało i u nas wiele t. zw. „przesądów“ czy „zabobonów“, co wszystkie miały niegdyś siłę magiczną; gospodarz obchodził oborę; sprawiał nawet wilkom wieczerzę, by mu trzód nie kąsały; drzewa owocowe, ule błogosławił; dbał o sutą wieczerzę z obrzędowemi potrawami: wszystko, od zastawienia stołu (na sianie, słomie), miało na celu zapewnienie, zaklęcie urodzaju; na to święto przenoszono cechy owego pierwotnego jesiennego; gospodarz np. chował się za kołaczem, z życzeniem, aby go na rok przyszły wcale nie widziano, tak wielki niech będzie kołacz przyszłoroczny.

Po owych zimnych obchodach następowało pierwsze powitanie nadchodzącej wiosny. I tu miały obchody na celu przynaglenie, wsparcie, upewnienie nowej pory. Pląsy młodzieży, odpowiednie pieśni, może nawet chodzenie po siedlisku z drzewkami, z pierwszą zjawiającą się zielenią, z gaikiem czy maikiem, zastąpiły dawne obchody, lecz nie wiemy na pewne, czy były one połączone i z wynoszeniem i topieniem śmierci-zimy, bo pieśni i obchód „Marzany“, są zdaje się pożyczką nowszą u Słowian zachodnich, Czechów i Polaków; nie należy jednak wątpić, że coś podobnego, takie witanie wiosny, stosowano i za czasów pogańskich; Kościół ściągnął te zwyczaje na niedzielę kwietną (palmową) i wielkanocną. Dyngus wprawdzie i śmigus samemi nazwami niemieckiemi dowodzą, że doszły nas dopiero w 14 wieku, ależ trafiły na grunt dobrze przeorany i przyjęły się znakomicie, więc i tu zabawy wszelakie, ugoszczenia (dary, zbierane przez chodzących po dyngusie, niby „kolędników“), śpiewy i tańce splotły się z kościelnemi obrzędami, jajkiem wielkanocnem itd. Chodziło o obudzenie sił przyrody.

Figurka turko-tatarska znaleziona w grobie (Horodyszcze, pow. tarnopolski)

Następowało lato; gdy te siły okazały się wszechmocnemi, więc je osobno uczcić należało. I tu wtargnął kościół ze swemi „świątkami“ (zielonemi), chociaż nie mógł przeszkodzić, że jeszcze w piętnastym wieku młodzież ta i starzy zamiast do kościoła, do gajów i nad ruczaje śpieszyła, by wesołe koła zawodzić i pieśni miłosne (z dośpiewem ładol ładol t. j. kochanko!) odśpiewywać. Kościołowi powiodło się wpleść w te święta pogańskie pamięć św. Jana Chrzciciela i tak powstało zabarwienie pozorne chrześcijańskie, w którem jednak sama postać świętego najmniejszego nie ma znaczenia, czysto przypadkowa. Było to święto słońca; jemu w czci palono ognie, może koła ogniste dla przypodobnienia postaci; zarazem czczono z tem wskrzeszanie nowego, czystego ognia na całą przyszłą dobę (kresem nawet nazywają Słoweńcy to święto). I tu nie obchodziło się bez maszkar, ulubionego u Słowian zwyczaju. Niema tylko śladu po jakichś pieśniach mitologicznych; najzwyklejsze pieśni i zaklęcia-wróżby miłosne, np. puszczanie wianków na wodę, te dnie odznaczają. Dowodzi to chyba, że właśnie na tę porę przypadają gorące zalecanki i jakaś aura erotyczna je otacza, chociaż nie myślimy o żadnych wolnych związkach płciowych, o umyślnej rozwiązłości, o śladach jakiejś poliandrji czy „komunizmu“ płciowego, którego się tu nieraz dopatrywano z owym stałem anachronizmem, mieszającym rzeczy odwieczne z nowemi.

Kalendarz gospodarczy obejmował obok tych świąt-obchodów głównych i pomniejsze, np. gdy po raz pierwszy zgłodniałe przez zimę bydło na paszę wyganiano; gdy z radłem na niwę wychodzono; szczególniej obchodzono zażynki (rozpoczęcie sprzątania zbóż) i dożynki (po ich ukończeniu); przestrzegano przytem wszelakich obchodów, np. nie zżynano ostatniej kępki zboża wraz z innemi, lecz osobno; ten ostatni snop (najrozmaiciej przezywany), w którym się niby skupiała siła wegetacyjna, służył osobliwym celom magicznym. Obchodzono go uroczyście, śpiewano pieśni (z przyśpiewem: Plon niesiemy, plon! i zwrotkami jak np.: Uchylaj panie ciosowe wrota, Niesiem wianeczek z szczerego złota... A nasz wianeczek jedwabiem wity itd.. ze zwykłą przesadą piosenną); ziarnem z niego wymłóconem rozpoczynano siewy. Cały kalendarz gospodarski obfitował w podobne mniej znaczne obchody, które pomijamy, jak i zabawy na wiosnę i lato, gromadzące obie płci na tańce (przeważnie samych dziewcząt, ich „koło“) i śpiewy (również przeważnie dziewczęce).

Obok kultu sił przyrody-bogów, związanego z gospodarstwem i jego fazami, był kult przodków zmarłych równej niemal wagi, choć nie występował na zewnątrz, t. j. poza obręb rodziny, z równą jaskrawością. I on nie był wcale ograniczony, jak później, do „zaduszek“ jesiennych; przeciwnie, właśnie na wiosnę, należało zgłodniałych i zziębłych dziadów ogrzać i ugościć i jeszcze kaznodzieja piętnastego wieku sarkał na tych, co w wielki czwartek palili „gromadki“ (stosy drew dla zmarłych, aby się wygrzali). Święta więc zmarłych, dziadów, obchodzono parę razy do roku, co najmniej dwukrotnie; zapraszano ich do umiecionej starannie chaty; z potraw i napojów udzielano im cząstki (wylewano pod stół albo rzucano), poczem resztę spożywano. W końcu odsyłano ich napowrót do „nawi“; obok goszczenia ich w chacie wychodzono do nich na żalniki-mogiły i obchodzono tu te same obrzędy.

W stały tryb życia gospodarskiego wpadały zdarzenia ro-

[1] To „Amen“ tu tak przyczepiono, jak i imię „Boga“, jak cały humorystyczny nastrój, niepierwotny. Z słów dawnych tłumaczymy: *jątrznice*, kiełbasy; *chyz*, dom, chata; *na mięsz*, na grubo (o brzemienne); *stania*, stajnia; *pyzem*, chyłkiem; *omacznie*, poomacku.

dzinne, śmierci, wesela, narodziny, do dziś nierozłączne od pogaństwa i jego obrzędów. Śmierć, przenosiny do „nawi", wymagały szczególnych zachodów, w obawie, aby w razie niezastosowania pewnych środków umarły nie pociągał za sobą do nawi nowych ofiar; aby nie wracał do żyjących w celach zemsty za doznaną za życia lub za pogrzebu urazę; aby nie zabierał z sobą pomyślności i obfitości w domu i oborze, na polu i w pasiece; aby nie upominał się o przynależne mu rzeczy. Nie skąpiono więc niczego dla przebłagania zmarłego; zwyczaj wymagał ścisłego dopełniania rytuału, obmyślanego do najdrobniejszego szczegółu, bo śmierć uchodziła za skalanie życia i należało wszystko usunąć od żywych, co z nią się stykało; więc palono rzeczy po zmarłym, wylewano wodę, w której go myto i stosowano inne środki przestrzegawcze. Sadzano umarłego i zwracano się do niego z wyrzutami i narzekaniami, dlaczego nas opuszcza? ba nietylko członkowie rodziny (żona, dzieci, matka), ale osobne „narzekalnice" opłakiwały zgon jego. Na stos, bo Słowianin-Polanin zarzucił dopiero pod wpływem Kościoła palenie zmarłych, kładziono obok trupa broń jego, a nawet żonę, aby dzieliła w zaświecie losy męża-pana i jemu tam jak tu służyła; popioły zbierano w naczyniach, urnach-żalach i na żalnikach (niby cmentarzach) je zakopywano, wysypując nad niemi mogiły, t. zw. rękawki. Przy odwożeniu zwłok obecni oddawali się najjaskrawszym objawom żalu, drapali twarz, rwali włosy i odzież, wyli i krzyczeli; Kościół te objawy potępiał. Poczem następowały, szczególniej jeżeli chowano starostę rodu lub dzielnego woja, igrzyska, zapasy, gonitwy; na nie szafowano z pozostałości po zmarłym; najwięcej zaś wychodziło na końcową „strawę", bo tak się nazywała aż do szesnastego wieku późniejsza „stypa", uczta po umarłym, gdzie istotnie „trawiono" jego dobro, aby nie dzielić się jego spadkiem, aby nie wzruszyć jego niezadowolenia. Nie chowano odrazu zmarłego, jakby czekając przebudzenia jego; czuwano nad zwłokami, szczególniej przez noc; u nas nazywano to „pustym wieczorem", bdynem (od budzenia, czuwania) u innych Słowian i ten czas wypełniano, po obowiązkowych żalach, igrami, szermierką, maskami. Nie łatwo więc rozstawano się ze zmarłym, aby go dopiero po tem wszystkiem jak najpełniej zapomnieć, gdy się raz wmieszał w szereg przodków, dziadów.

Skomplikowany był rytuał, co żonę w dom wprowadzał. Wielożeństwo nie było ogólnem, choćby ze względów ekonomicznych; pozwalał je sobie tylko dostatni i znaczny. Jedyny prawidłowy ożenek stawał się przez kupno; porwanie gwałtem nie zastępowało go nigdy zupełnie; „umyczka" a „wiano" (t. j. kupno, stąd dawne „wienić", kupować), są sobie zgruntu przeciwne, wykluczają się nawzajem. Od prostego targu wyróżniał się jednak znacznie małżeński, chociaż tu i tam podobne obowiązywały normy, głównie przez to, że rychło już rodzice nie wypuszczali z domu kupionej dziewczyny z gołemi rękami, lecz sami ją wyposażali, płótnem głównie, a później nawet i bydłem, a cenę-wiano jej częściowo, potem całkiem przeznaczali. W tym targu (przez swatów) i w zaręczynach, najważniejszej chwili całego obchodu, religji nie było; dlatego też dochowało do dziś wesele ludowe wszelkie istotne cechy pogańskiego obchodu, w który się kościół później wmieszał i pierwotną ciągłość akcji ślubami przy ołtarzu przerwał. Opuszczała dziewczyna ognisko własne bez osobliwych ceremonij; te zaczynały się dopiero przy wprowadzaniu jej do nowego ogniska, strzeżonego przez duchów obcych przodków, których łaskę i opiekę pozyskać należało; wspominaliśmy wyżej, że nowa „niewiasta" t. j. nieznana, w tym celu milczenie zachowywała i po nazwisku jej nawet nie wymieniano. Z uroczystem obchodzeniem ogniska i ofiarami jemu składanemi stanowiły ważną część sakralną wszelakie czary i gusła, zapewniające płodność, t. j. pomyślność nowego stadła, uchylające wszystko, coby jej szkodzić mogło. Do tych „przestrzegawczych" obrzędów należało i prowadzenie niewiasty do wody, wrzucanie jakichś darów, nie dla oczyszczenia — takie pojęcie wprowadzało chrześcijaństwo dopiero, lecz dla zapewnienia płodności; kościół wytępił ten zwyczaj najrychlej, z którego tylko nikłe ślady na Bałkanie i Rusi ocalały, między niemi może i słowa „u wody", we wzmiance kronikarza ruskiego.

Nierównie więcej sakralnego charakteru miały obchody przy narodzinach dziecka, któremu zgóry należało los pomyślny na całe życie zapewnić, t. zn. pozyskać łaskę bóstw, co nad losem czuwały. W Polsce zaginęła wszelka o nich pamięć, jak wogóle cały folklor polski wobec innych słowiańskich najuboższy, t. j. najmniej śladów pierwotności zachował, nierównie mniej niż np. ruski. U innych Słowian, nawet u Czechów, istnieją do dziś przesądy o jakichś „rodzanicach", czy jak je przezywają, których łaskę ofiarami okupywano, w które ser i miód i wszelaka kasza wchodziły; ser i przy zaręczynach walną odgrywał rolę. Że wszelakimi czarami i gusłami i brzemienną i położnicę otaczano, rozumie się samo przez się. Szczegóły, kiedy i jak ojciec dziecko uznawał (przez podniesienie z ziemi?) i przez to od wysadzenia (któremu szczególniej dziewczęta podlegały) ocalał; jak je do spólnoty rodzinnej wprowadzano; kiedy mu imię, wróżbę pomyślności na całe życie nadawano i in. usuwają się naszej uwadze wobec milczenia źródeł, najzupełniejszego właśnie co do okresu niemowlęctwa. Dokładniejsze wiadomości posiadamy jedynie co do postrzyżyn, który to zwyczaj pogański do dziś miejscami (na Bałkanie) ocalał, ale bliższe szczegóły np. co do roku, w którym chłopca uroczyście strzyżono; (co to właściwie znaczyło itp.) nie są znane; zachodziły zdaje się u różnych plemion znaczne różnice.

Z kalendarzem gospodarskim i rodzinnym, t. j. z jego obchodami łączyła się magja pogańska, co przez zaklęcia i praktyki sympatyczne starała się wymóc na siłach nadprzyrodzonych własne życzenia, nadać tym siłom kierunek upragniony, wybadać przez nie i przyszłość. Gdy w owych obchodach brali udział wszyscy, praktyki miłosne, lecznicze, prorocze wykonywały powołane do tego jednostki, czy z urzędu (kapłani), czy z darów przyrodzonych i nabytych (czarownicy); tu dopiero ujawnia się i równouprawnienie płci, bo, szczególniej w czasach późniejszych (za chrześcijaństwa) i u szczepów zachodnich baba, znająca zioła najlepiej, lekarka z powołania, rolę czarownicy objęła. Na tem jednak polu najtrudniej co pierwotne, rodzime, od nanośnego, obcego oddzielić, bo fala takich samych praktyk czarowniczych, guseł, zabobonów zalewała całą Europę, szczególniej zachodnią, już od czasów rzymskich, przecież sama ludowa czarownicy nazwa strzyga, z Rzymu przejęta; nie jedyna zresztą ta nazwa, bo i wieszczycą od wieszczenia ją zowią; wiedźma to samo znaczy, ale to słowo ruskie, jak i upiór, o czem niżej.

Najpospolitszą formą magiczną są zamawiania, co mają upływ krwi powstrzymać, bole oddalić, zroszczenie kości przyśpieszyć itd... „znachor" je prawił, ale nie zachowało się u Słowian żadne pogańskie, wszelkie imiona bóstw zastąpiono od wieków już chrześcijańskiemi. U nas nie przekazano dawnych zamawiań, w rękopisach piętnastego i szesnastego wieku zanotowano wstępne słowo, np. Zorze zorzyce, trzy siostrzyce — z ruskich formułek wiemy, że to dziewczyna zaklina zorze, aby jej użyczyły własnej ich piękności. Albo: przeszła matka boska po złotym moście. Albo: „poszła matka boska po morzu zbierając złote pianki. Potkał ją święty Jan. A gdzież idziesz, matuchno? Idę synaczka swego leczyć". Uzupełni to formuła czeska: „Szli trzej szczęśni bracia jedną szczęsną drogą i spotkał ich Pan Bóg i rzekł im: dokąd to idziecie trzej szczęśni bracia? Panie, idziemy kopać rozmaitego korzenia na rany na rozmaite, na sieczone i na bodzione". To są formułki chrześcijańskie, ale takie same były i pogańskie, z innemi osobami. A do słów przystępowały praktyki, chuchanie (na rany czy miejsce bolące), wiązanie itd., t. j. medycyna pierwotna. Tu wiele i obcego żywiołu.

Bardziej rodzime i o wiele ważniejsze były czary, co miały sprowadzać deszcze w czasie posuchy; co miały przed morem strzec bydło i ludzi; co w czasie głodu miały żywność sprowadzać; co mężowi miłość a wycieczkom zwycięstwo miały zapewniać, nieprzyjaciela ubezwładnić itp. Polegały przeważnie na sympatji, t. j. wykonywano czynności, podobne przebiegowi, jaki uzyskać zamierzano, np. dziewczynę nagą, zielem i trawą zupełnie zasłoniętą, polewano wodą w obchodzie

Krzyż na czterech nogach (w Podgrodziu, pow. rohatyński)

uroczystym dla uzyskania deszczu; oborywano w osobliwym pochodzie (nagie kobiety ciągnęły radło nocą) miedze, aby „złe“ ich nie przekroczyło; w trzynastym wieku szła czarownica przed zastępem polskim, w sicie wodę niosąc itp. Jaką rolę czary i gusła odgrywały przy weselach, pogrzebach itd., zaznaczaliśmy i powyżej.

Badania przyszłości dokonywano u Słowian pomorskich i lucickich koniem Swarożyca czy Trzygłowa: kapłan prowadził go przez ostrza kopji i wedle przebiegu tej czynności od-lub doradzał zamiarom. Najpospolitszym sposobem wróżenia było dowolne kreślenie znaków w popiele ogniskowym, poczem je liczono, „cet“ czy „licho“ wychodziło. Wróżbom i gusłom służyły nadto pewne pory, początek wiosny czy zimy, wschód i zachód słońca (niektóre winne były wyprzedzać słońce), lecz nie każdy mógł je stosować. Zato posiadali czarownik i czarownica władzę odmieniania postaci własnej i tu należy wiara w wilkołaka, ów groźny przesąd, zaświadczony dla ludu Neurów wedle Herodota w piątym wieku przed Chrystusem. Wilkołak (dosłownie dłak, sierść wilka) może się dowolnie każdej chwili lub tylko w pewne pory krócej lub dłużej z człowieka w wilka odmienić i napastować ludzi i trzody, gorzej niż samo zwierzę. Jeśliby nawet zaprzeczono słowiańskości Neurów, toć zaświadczą o wilkołactwie u nich i inne źródła, n. p. syn bułgarskiego (chrześcijańskiego!) cara Szymona mógł się w każde zwierzę przemienić. Słowiańszczyzna była głównym rozsadnikiem tego przesądu, jak i wampiry-upiory z niej wyszły. Czarownik, nyr lub nur (jak przypuszczam, t. j. zły), wilkołak za życia przemieniał się w wampira (upiora), co żywił się krwią żywych (jako że we krwi tkwiło właściwe życie), którą wysysał z własnej rodziny, dalej z obcych i należało osobnych używać guseł, by temu powrotowi, tym nocnym napaściom zapobiegać. Gdy wilkołak prasłowiański, wam-pir może raczej na zgrubieniu przesądów rzymskich (na Bałkanie) zawisł, czarownice znowu nocą w motyle się odmieniały i bydłu szkodziły, wykradały krowom mleko itp.; głównie zaś niepokoiły śpiacych jako zmory, gniotki, czy jak nazywano postaci uosobionej udręki sennej. Te postaci fantastyczne spływały często razem i trudno rozgraniczyć ich funkcje i kształty.

Do zaklęć należała i przysięga, którą się w „prawdzie“ (zgodzie) oczyszczano, albo którą umowy stwierdzano. Nieznana nam istotna jej forma prasłowiańska, ale sam wyraz świadczy, że „sięgano“ przytem, że „kłaniano się“ (stąd klątwa) chyba ziemi, wzywając bóstwa ziemne na poparcie twierdzeń czy przyrzeczeń. Kładziono też na czoło darń czy trawę, co również ziemię przypomina, żeby tak pokryła tego, co nie dochowa umowy.

Do wróżby znowu należała cała dziedzina spotykania: ptak (drapieżny, szczególniej kruk, wrona) czy zwierzę (zając, wilk głównie), spotykane przy rozpoczynaniu albo czynności (wycieczki) albo przygotowania do niej rozstrzygały o powodzeniu; kobią nazywało się wróżenie z podobnego spotykania (ludzie, znaki na niebie, np. grom tu również wchodzą) i w nazwach ptaków drapieżnych (kobiec, kobczyk) ocalało dawne ich znaczenie. Poszczególną wagę kładziono na to, kto w pewne chwile uroczyste, gody noworoczne np., pierwszy w obejście domowe wstępował i przez to szczęście wróżył, t. j. sprowadzał; u innych Słowian nosi podobna osoba, szczególne imię.

Tak się przedstawia w najgrubszych zarysach pogaństwo polskie; wobec zupełnego braku dawnych źródeł, w których jedyne uboże jaśniej występuje, wobec zupełnego zaniku dawnych guseł, przesądów, czarów, obchodów i obrzędów, zaniku, cechującego właśnie nasz lud, trzeba się wszystkiego domyślać raczej niż o niem napewne twierdzić. Wiemy np., że zwłoki na mogiłki odwożono saniami, ciągnionemi przez woły, to znaczy, że zatrzymano najpierwotniejszy wehikuł, ależ dowieść nie możemy tego u siebie, przypuszczamy to wedle zwyczaju ruskiego, co nierównie więcej starożytnych rysów dochował; ponieważ zaś ziemie ruskie wchodziły w Koronę i Litwę, tworząc na wschodzie olbrzymie ich połaci, należy się osobna wzmianka pogaństwu ruskiemu.

Tylko o lat trzydzieści później niż Polska, przyjęła Ruś chrześcijaństwo; mimo to płyną dla jej pogaństwa źródła obficiej, niż dla naszego. Duchowieństwo ruskie, bo z niego wyłącznie wywodzili się kronikarze i pisarze wszelacy, zżyło się z ludem własnym nierównie ściślej niż polskie, które celibat i szkoła łacińska mimowoli wyodrębniły, gdy żonaty pop bez ogłady nie wynosił się nad prostym człowiekiem; język cerkwi, napoły narodowy, ułatwiał zżycie to zupełne znakomicie. Nie dziwi więc, że najdawniejsza kronika ruska, tak zwany Nestor, polskiej niemal współczesna, zawarła wiadomości, którychbyśmy napróżno w naszej szukali. Czerniec (mnich) kijowski mógł jeszcze wymienić bóstwa, którym książę Włodzimierz około r. 980 składał ofiary; późniejsi nawet pisarze cerkiewni, autorowie wszelakich „słów“ (kazań, traktatów) przeciw „dwojewieriu“ (zmieszaniu chrześcijaństwa z pogaństwem) dorzucili do słów kronikarza inne ciekawe szczegóły. Niestety, i oni drażliwej rzeczy zbyt nie rozwodzili, zadowalali się nieraz, szczególniej Nestor, samem wyliczaniem imion wcale niejasnych.

Nestor bowiem opowiada, charakteryzując poganina Włodzimierza jaknajczarniej, aby ochrzczony tem jaśniej odbijał, że „postawił bałwany na wzgórzu poza dworem pałacowym, Peruna drewnianego (stały materjał bóstw słowiańskich, nie kamień, jak u zbruckiego bożka, wydobytego r. 1849, albo u rostowskiego Welesa wedle wątpliwej legendy) z srebrną głową a wąsem złotym, i Chorsa, Dadźboga i Striboga i Sima i Rgła i Mokosz i ofiary im składano“; oprócz tego na trzech miejscach przysięgają Grekom Ruś (Normani) i Słowianie na Peruna i Welesa, boga bydła. Razi tu brak wzmianki o Swarożycu, ogniu, jak go późniejsze nawet źródła określają. Na pierwszem miejscu jako najgłówniejszy bożek stoi Perun, słowo Rusi od dawna już obce, nasz Piorun. Ale skąd ta nazwa? widzieliśmy przecież, że Słowianie uosabiając przyrodę, zacierają zbyt widoczne nazwy materjalne, czczą nie słońce, lecz Dadźboga, nie ogień, lecz Swarożyca i tylko Piorun miałby temu procesowi ujść? Wątpliwość wzrasta, gdy się przekonamy, że poza Rusią, poza Kijowem i Nowogrodem, np. u Słowian zachodnich, niema śladu jakiegoś podobnego boga. Narzuca się więc sam przez się domysł, że Perun mimo nazwiska słowiańskiego nie był wcale bóstwem słowiańskiem, lecz normańskiem, bo Perun tłumaczy nazwę głównego bożka nordyjskiego, Thora-Donnera. Narzuciliby więc Normani podbitym Słowianom jak nazwy własne, tak i tę, a przysięga w razie wiarołomstwa („niech będziem kłóci jak złoto i własnym orężem posieczeni“) również normańska, nie słowiańska. Nie przeczymy, na podstawie mitologji litewskiej (zob.

Posążki kamienne z okolicy Koła

niż.) istnieniu pierwotnego boga-gromowładcy, niby Jowisza, lecz w dalszym rozwoju zanikł on i u Słowian widocznie i dopiero Ruś normańska swoim Tporem go znowu wskrzesiła. Na innem nieporozumieniu polega oznaczenie Welesa jako boga bydła. Weles-Wołos ruski przypominał wedle stałej normy językowej Własa bułgarskiego, t. j. grecką nazwę świętego, naszego Błażeja, patrona bydła, chociaż twierdzenie, że ten ruski Wołos to tylko grecki Własz tak samo odrzucamy, jak podobne, że Świętowit jest tylko św. Witem, którą to bajkę mnisi klasztoru św. Wita w dwunastym wieku wymyślili, gdy na Rusi dopiero w dziewiętnastym wieku z Wołosem zmyślono rzecz podobną.

O Chorsie, Stribogu, Simie i Rgle nic pewnego powiedzieć nie można; nawet wywód (zawsze wątpliwy) imion nie wiele poucza. Mokosz powtarza się później jako bóstwo żeńskie, gospodarskie, co nad przędzą czuwa. Słynna powieść (Słowo) z końca dwunastego wieku o Igorze, wymienia wprawdzie również Chorsa, Dadźboga, Striboga i Welesa, ależ czyni to tylko na podstawie Nestora, nie z własnej wiedzy. Wedle ogólnego na Rusi przekonania, przejętego od Greków, byli bogowie pogańscy niegdyś ludźmi własnymi, i autor „Słowa", w pogoni za osobliwszemi poetyckiemi omówieniami osób i rzeczy nazwał swoją Ruś to synami Dadźboga to wnukami Striboga a wieszcza Bojana wnukiem Welesowym; o Perunie przemilczał, bo trudniejby było i z niego człowieka zrobić, samo nazwisko przeczyłoby temu zbyt wyraźnie; i Chorsa wstawił, nie wiedząc dobrze, co z nim począć.

Figura kamienna z Susza na Pomorzu

Do głównych bóstw zaliczał się i Rod (powtarza się i jako imię własne, podobnie jak Dadźbóg na Rusi i u nas), co nad dziećmi władał, je jako kamienie na ziemię zrzucał, z nim występują stale Rodzanice, co losem rządzą i dlatego wzywa się je, szczególniej u położnicy. Nimfy, wiły serbskie, zjawiają się pod tem i pod dawniejszem brzegiń imieniem (od brzegu-góry); jest ich „trzy dziewięć sióstr".

Z Bałkanu przejęła Ruś nietylko święto Kolędę, uosabiającą niby sam czas-gody, ale i Rusałki. I to była pierwotnie wyłącznie nazwa święta róż (Rosalia rzymskie), obchodzonego na wiosnę w pamięć zmarłych, nawi; łączono to święto i z Wielkanocą i z Zielonemi Świątkami, aż w końcu samo nabrało ciała i wchłonęło w siebie owe wiły-brzeginie, szczególniej na południu, na Ukrainie, gdzie je na wiosnę czczono. Tak urosła nowa nazwa dla dawnych postaci, teraz całkiem na ład wiosenny wystylizowanych; z Rusi do nas nazwę (i pojęcie) przemycono, zamiast Mamun czy Dziwożon.

Kult zmarłych przodków, „dziadów" (chociaż nazwa dziadka na djabła przeszła, ruskie ditko), był tak silnie wszczepiony, że przetrwał chrześcijaństwo, szczególnie na Białej Rusi; uroczysty Dziadów obchód natchnął Mickiewicza do (wcale zresztą swobodnej) parafrazy jego. Dziady czczono kilkakrotnie do roku, szczególniej na wiosnę i w późnej jesieni; wyżej przytoczyliśmy główne cechy obrzędu. Na pograniczu między duchami przodków, opiekujących się rodziną, a bogami właściwymi stoją postaci do dziś u ludu obiegające, domowoj, leszyj, wodjanoj itp., duchy-bóstwa domu (specjalizowane, szczególniej na Białej Rusi, jeszcze na osobnych duchów stajni, stodoły, bani-łaźni itd.), lasu, wody, ale to już rozkład, nie pierwotna faza pogaństwa; podobnie Uboże, czyli uosobione Złydni (o nieszczęściu), duch chorób Chochlik i inne duchy, odmieniające nazwy wedle miejsca i czasu.

Kalendarz gospodarczy i rodzinny z obchodami-świętami, weselami i pogrzebami, narodzinami i postrzyżynami (te dziś zapomniano) odpowiada w głównych zarysach temu, cośmy dla polskiego streścili, lecz mamy dlań i szczegółowe, dawne świadectwa. Polanin Nestor bowiem wychwalając swoich najbliższych ziomków, Polan kijowskich, dla ich łagodnych i skromnych obyczajów, twierdzi nawet, acz mylnie, że u nich „nie chodził zięć po oblubienicę, ale przywodzono ją (do jego domu) wieczorem a zrana przynoszono jej posag. Ale Drzewianie żyli po zwierzęcemu, jedli wszelkie nieczyste (t. j. konie, zające, to co się udusiło itp.) i nie znali ślubu, ale umykali dziewczęta „u wody". Tożsamo twierdzi o Radzimiczach, Wiatyczach i Siewierzy: „miewali igrzyska między siołami i schodzili się na igrzyska i pląsy i tu umykali (porywali) sobie żony, z którą się kto umówił; mieli zaś po dwie i trzy żony. Umarł kto, urządzali nad nim triznę (zapasy, gonitwy, stypę), a potem urządzali wielki stos, wkładali nań zmarłego i palili, poczem zebrawszy kości wkładali je w małe naczynie i stawiali na słupie po drogach". Inne źródła prawią wyraźnie o fallicznych obrzędach przy weselach, arcydrastycznych i prymitywnych. Przy narodzinach hołdowano bóstwom losu, Rodu i Rodzanicom i napróżno wytężała cerkiew swe siły i wpływy, aby ten kult pogański wyniszczyć: jeszcze do szesnastego wieku stawiali popi przy spowiedzi pytania do kobiet, czy brały udział w tym obchodzie, czy jadły z tej kaszy; najbardziej gorszyło ich, że w biesiadzie, „trapezie", łączono hymny kościelne do Bogarodzicy z wzywaniem tych bóstw. Molenie (modlenie, ale nie w naszem rozumieniu, lecz poprostu ofiarowanie, zarzynanie) bydła, wołu, niby na cześć Ilji (św. Eljasza-gromownika), na które składa i schodzi się cała gmina, praktykowano na północy jeszcze w naszym wieku: kogo Eljasz zastąpił, trudno na pewne orzec, czy Peruna? Kupało, nasze Sobótki (świętojańskie), jest chrześcijańskiego początku, bo dopiero od św. Jana wolno się kąpać bez obawy o duchy-topielce, ale święto samo, słoneczne i ogniowe, równie stare jak nasze, chociaż i ono imię pogańskie zatraciło. Witanie wiosny z rodzajem gaika czy maika, z śpiewami i pląsami, o wiele więcej rozpowszechnione i dłużej obchodzone, niż u nas. Szczególnie uderzają zwyczaje około Bożego Narodzenia: i tu zeszła na kolędników-chłopców rytualna rola życzeń noworocznych wszel-

kiej pomyślności; ale najpierw odznaczają się kolędy ruskie, osobliwie małoruskie, polotem poetyckim, obcym naszej kolędzie; wplatają w nie motywy z dawnej epoki, o zdobywaniu Carogrodu czy innego miasta, o innym dzielnym uczynku, o bogatych łupach; lubują sobie w nadzwyczajnej przesadzie; schodzą się Bóg i święci, dom gospodarza kapie od złota itd.; podobnie przesadnie wyrażają się i pieśni weselne, z kniaziami, bojarami, złotem i srebrem — to typowe zwroty każdej pieśni. Dalej przetrwały tu nierównie silniej niż u naszego ludu dawne zwyczaje, korzystaliśmy z nich powyżej; nie myślimy też powtarzać rzeczy o zwyczajach weselnych czy pogrzebowych; narzekania jednak zwracane do umarłych, występują na północy o wiele obficiej, giną na południowej Rusi.

Czary i gusła, zamawiania i wszelkie inne praktyki magiczne również nie wymagają powtórnego przedstawienia; zaznaczę tylko osobliwszą czarowników rolę, tak zwanych wołchwów, których nazwa od mruczenia, marmotania wyszła. Nestor coraz o nich prawi: oni wywróżyli Olegowi śmierć od własnego konia i próżno wystrzegał się jego książę; najobszerniej wykłada rzecz o wołchwach-kudernikach, co podczas głodu w ziemi rostowskiej (wielkoruskiej) chodzili od wsi do wsi i wymieniali tamtejsze kobiety, że ta trzyma (zawarła w sobie) zboże, ta miód, ta ryby, ta skórki (łupieże kun, wiewiórek itd.) „i przywodzili do nich siostry swoje, matki i żony swoje, oni zaś przerznąwszy je za plecyma wyjmowali albo zboże albo rybę i zabijali wiele kobiet i zabierali sobie ich dostatki". Całkiem szamanów fińskich wydaje inna powieść jego, której dlatego nie powtarzamy. Te przesądne czasy pozwalają domyślać się, jak to za pogaństwa bywało: wystarczy przytoczyć, co Nestor pod rokiem 1092 o Połocku (a zaczęła się ta rzecz od Drucka) opowiada: „bywał tętent w nocy, stękania po ulicach, biesy gonili jakby ludzie; jeśli kto wychodził z chałupy, chcąc zobaczyć, natychmiast dotknęła go biesów niewidoma rana i z tego umierali i nie śmieli wychodzić z chałup. Ale potem zaczęło się we dnie zjawiać na koniach i ich samych nie było widzieć, ale widziano kopyta ich koni i tak raniono ludzi w Połocku i okolicy i dlatego mówiono, że nawje biją Połoczan" (nawje, zmarli, co z nawi wychodzą; nawkami nazywał i w mawki przekręcił lud tę nazwę, wiły-rusałki, bo twory demoniczne łatwo się spływają).

Mitologja ruska i polska chyba nie wiele się różniły; na Rusi przekazano nam tylko liczniejsze imiona (są osobne i dla bałwanów, kumir, nieznanego pochodzenia, nietylko dla czarowników, kołdunów). Ale i tu wolno wątpić, czy była już organizacja kultu, czy były świątynie i kapłani, bo kroniki wyrażają się bardzo ogólnikowo: kłaniali się (czcili) jeziorom i studniom i gajom. Nie stawiano też silniejszego oporu chrześcijaństwu; opowiada więc Nestor, jakto książę Włodzimierz przybywszy od Korsunia, greckiego, gdzie się był ochrzcił u Greków, do Kijowa „kazał powywracać bałwany (kumiry), jedne posiec a drugie na ogień wydać (widzimy więc, że były z drzewa), Peruna zaś kazał przywiązać koniu do ogona i wlec z góry na Ruczaj; dodał dwunastu ludzi, co go cięli batami, nie dla tego, żeby drzewo co czuło, ale na urągowisko czartowi, co ludzi skusił i t. d. Gdy go po Ruczaju do Dniepra wleczono, płakali po nim niewierni, boć jeszcze nie przyjęli chrztu świętego. I przywlókłszy wrzucili go do Dniepru i rozporządził Włodzimierz, mówiąc, jeśli gdzie (bałwan) uwięźnie, odtrącajcie go od brzegu, aż minie porohi (Dnieprowe), wtedy go zostawcie. Oni wypełnili rozkaz. Jak go puścili, przeszedł przez porohi, wyrzucił go wiatr na wydmę (reń) i odtąd zowie się do dziś Reń Perunowa".

Podobnie przyjął Nowogród Wielki chrześcijaństwo bez oporu, zmyślili tylko kronikarze osobliwszą anegdotę o chłopie, co wyśmiał płynącego po rzece Peruna. O jakimś krwawym buncie pogaństwa, zapisanym przecież w Polsce, na Rusi i mowy nie było, ależ, jak i w Polsce, lud długo godził obie wiary, szczególniej na dalekich kresach i sarkało duchowieństwo na to „dwojewierije", że się chłop u stodoły modlił Swarożycowi (aby przy suszeniu zboża ogień jego nie zajął) a źródłom ofiarował dary. Zwalczając te ślady pogaństwa zapisał jeden duchowny jedyny mit słowiański: bóg sam wlewa ducha w ciało, „to ci nie Rod, siedząc na powietrzu, rzuca na ziemię grudy i w tem rodzą się dzieci".

I na Ruś nie przeniesiemy więc tego, co nas o pogaństwie Luciców i Pomorzan doszło: ani świątyń ani przeważnego wpływu kapłanów u niej nie było, więc i chrześcijaństwu się nie oparła stanowczo, przyjęła je bez walki, chociaż się niem nie przejęła, przynajmniej przez całe wieki, zadawalając się powierzchownemi tegoż oznakami.

W nawróceniu Rusi nie brała Polska żadnego udziału; przeciwnie, właśnie na tle religijnem zarysowały się pierwsze walniejsze różnice i po ostatecznem rozerwaniu jedności kościelnej miała się z biegiem wieków przepaść dzieląca obie narodowości, coraz pogłębiać. Inaczej z Litwą: jej nawrócenie było głównie dziełem Polski. Szczep litewski najdłużej w całej Europie, jeżeli pominiemy wszelakie fińskie na wschodzie, opierał się chrześcijaństwu: Litwini raczej ziemi, niż wiary-obyczaju godzili się pozbyć. Cały szczep litewski, w najszerszem tego słowa znaczeniu, objął Łotwę, Litwę ze Żmudzią, Prusy. Jedyna z nich Łotwa, acz w Inflantach czasowo i częściowo w skład państwa naszego wchodziła, nie uległa żadnym wpływom polskim, wahała się między ruskiemi (od Połocka) i niemieckiemi (od morza), aż zupełnie niemieckim uległa; najbierniejsza, nie stawiała żadnego odporu i pogaństwa rychło się pozornie zrzekła, istotnie w niem i dalej bez przeszkody trwając, skoroż jej panowie niemieccy o jej stan moralny jak najmniej się troszczyli. Jej pogaństwo, istniejące jeszcze w szesnastym i siedmnastym wieku, było jednak tylko rozkładem pierwotnego; każda dziedzina, od ula, trzody i t. d. począwszy, stała pod rządem specjalnego ducha-macierzy (mate) pszczół, krów i t. d.; olimp pogański rozproszkował się zupełnie.

Figura kamienna z Mozgowa na Pomorzu

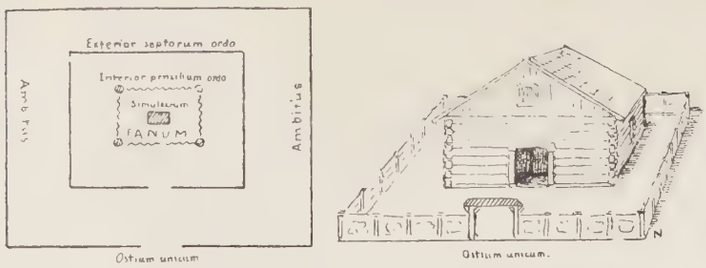

Rekonstrukcja świątyni w Arkonie na Rugji (według L. Niederlego)

Pogaństwo pruskie rozbił w ciągu trzynastego wieku zakon krzyżacki, ale przed Niemcami sięgały tu wpływy Polskie bardzo głęboko i zanosiło się na to, że Prusy tak ulegną Polsce, tak się w niej rozpłyną, jak Litwa w Rusi; niemoc Polski dzielnicowej i powołanie Zakonu uniemożliwiły ten rozwój. Znamy poniekąd to pogaństwo; stawało na wyższym poziomie niż litewskie; ubóstwiało siły przyrody, ale w ich uczłowieczeniu nie wzniosło się wyżej, kształtów ludzkich, posągów nie znało: w jesieni doroczne święto boga wegetacji, Kurka, obchodziło; czciło bardzo liczne bóstwa, nachylając się ku podobnemu jak łotewski rozkładowi wiary pierwotnej, ku zastępywaniu wielkich bóstw przez liczne drobniejsze. Utrzymywało kapłaństwo osobne, którego zwierzchnik, arcykapłan niby, w Romowe (?) znaczeniem się wyróżniał, jak kapłan Świętowita w Arkonie rugijskiej, łupów wojennych część odbierał i wyroczniami kierował; utrzymywał wiekuisty ogień, zwyczaj Słowianom obcy, dla całej Litwy znamienny: „czcicielami ognia" nazywano Litwę w Carogrodzie w ciągu czternastego wieku. Dusze, widzialne dla powołanego oka (kapłanów), opuszczały ciało płonące na stosie; świat zagrobowy był ciągiem dalszym, lecz wspanialszym, ziemskiego; dla niego spalano na stosie z ciałem dobytek zmarłego.

Najbogatszego zapasu źródeł dla pogaństwa litewskiego i żmudzkiego dostarczyły nam zapiski kronik ruskich z trzynastego a polsko-łacińskie z piętnastego i szesnastego wieku: Hieronim z Pragi, spowiednik Jagiełły, Długosz, Łasicki (wedle sprawozdań miernika ziemskiego, Laskowskiego, za Zygmunta Augusta), Stryjkowski, sprawozdania z misji jezuickich (z końca XVI i początku XVII wieku). Cechę zasadniczą tworzył i tu kult przyrody; środkowym jego punktem była cześć Perkuna, boga pioruna, co niebieski z ziemskim połączył ogniem, gdy u Słowian w Swarożycu ziemski przeważał. Perkun gromowładca był bóstwem odwiecznem wszystkich szczepów litewskich (chyba u Prusów zapomniano to imię jako boskie); u Finów, co od sąsiadującej niegdyś Litwy wiele pierwotnie (w wiekach przed Chrystusem) przejmywali, nazwa to diabła; nazwa oznacza właściwie Dębnika, od pierwotnej dębu nazwy, łacińskiej quercus itd.; była i u Słowian, co jednak *k* odrzucili (Peryn, z czego Perun wkońcu, dostosowany pozornie do innego zupełnie pierwiastka, per — prać). Inaczej, niż u Słowian, gdzie Słońce — Dadźbóg górowało nad innemi bóstwami, zeszło tu słońce na świecące ciało, co kowal boski (Kalwelis) ukuł i na niebo zarzucił. Niektórych nazw nie umiemy wytłumaczyć; z innych wynika, że już w trzynastym wieku zaznaczał się ów rozkład, o którym pod Łotwą wspominaliśmy, t. j., że miejsce dawnych, wielkorządców boskich zajęły specjalne, t. zw. departamentalne; słyszymy o *medeine* t. j. o leśnej bogini, o *zwerine* t. j. o zwierzęcej (dzikiego zwierza). U Laskowskiego — Łasickiego, wyliczających bóstwa żmudzkie, rozkład ten zupełny; mnóstwo bóstewek-gospodarzy nad ulem, chlewem, stajnią, lasem, łąką, polem, ba nad cielętami, prosiętami itd., jest raczej parodją niż uświetnieniem olimpu litewskiego; nie sposób też wyliczać owe niemal setki imion mniemanych czy istotnych bóstewek.

Mimo to jednak zachowała mitologja litewska znaczenie: od Słowian bowiem nie ocalały żadne mity, bo racjonalistyczne objaśnienia trójgłowości albo przepaski ocznej Trzygłowa na takie miano nie zasłużyły; posiadamy takie tylko od Litwy. Dotyczą jedne słońca; wedle jednego, właśnie powyżej wspomnianego, arcykowal je na niebie zaświecił: pojęcie, tchnące raczej fińszczyzną, a z nią łączyli się niegdyś Litwini bardzo ściśle i długo. Wedle innego zamknęły niegdyś siły wrogie słońce w twardej baszcie; zapomocą olbrzymiego młota rozbiły znaki zodjaku tę basztę i uwolniły słońce. I to zakrawa raczej na fińską, niż na wiarę aryjską, odnosi się widocznie do zimowych miesięcy, więżących niby blade i słabe słońce, co dopiero gromownik Perkun rozkuwa: mity przedstawiają stale jako fakt jednorazowy, co się ciągle powtarza; ale słońce wracające na noc spocone i sprószone do domu, aby się omyć i ochłodzić, może Laskowski tylko z bajki wyjął. Litwin palił zwłoki ze wszelakim dobytkiem i uzasadniał to osobnym mitem: stary Sowij (nazwiska nie wytłumaczono) schodzi do otchłani, syn najmłodszy (co u Litwinów głównie dziedziczył, np. stolicę wielkoksiążęcą) sporządza mu trzykrotnie nocleg, w ziemi, w trumnie, na stosie; ojca robactwo ziemne i owady drzewne strasznie niepokoiły, na stosie spał najsmaczniej, jak dziecię w kołysce.

Obok kultu ognia (Jagiełło winien był jak najstaranniej niszczyć wszelkie resztki, nawet same popioły świętego ognia w Wilnie) raził chrześcijan kult węży domowych, uosabiających pomyślną dolę domowstwa, pielęgnowanych i karmionych przez gospodarzy; łączy się tu kult chtoniczny (ziemny, stale przez wężów uzmysłowiany) z kultem manistycznym (duchów przodków). Dusze zmarłych, *wele*, żyją w kraju *welów* (*welnias* dziś nazwa djabła), otaczają swą opieką i nowoprzybywającego, którego się ich łasce poleca, i żyjących, co się im winni odwdzięczać rzewną pamięcią, ujawniającą się w czci dorocznej, w jesieni (około dnia zadusznego) odprawianej.

Bóstwa, między innemi *Łajma*, los, *Żemine*, ziemna (inaczej niż u Słowian, zastąpione są bóstwa żeńskie wielokrotnie, gdy Słowianie przeważnie męskie czcili) i i. nie mają osobnej siedziby, Olimpu jakiegoś; ich mieszkania (świątyń niema, prócz przybytku wiecznego ognia) nierozłączne od drzew, gajów, źródeł świętych; gdy więc misjonarz Hieronim rąbał drzewa i gaje święte, zawodziły przed Witoldem niewiasty, skarżąc się, że „wyrąbano święty gaj i odebrano dom boży, w którym zwykli byli błagać pomocy bożej, skąd deszcze i pogodę otrzymywali; nie wiedzą więcej, gdzie szukać boga, któremu siedzibę zabrano". Nigdy nie słyszymy najmniejszej wzmianki o posągach-kształtach ludzkich tych bogów; kult litewski pozostał nieosobowym niby; jak antropomorfizm, tak i pojęcia moralności były zdaje się obce tym bogom, co swoim sprzyjali, póki i o ile ich czcili, a obcych tępili. Ale czuwali ci bogowie nad świętością przysięgi, w ich imię składanej, i posiadamy też opisy przysięgi, którą Kiejstut złożył, gdy r. 1351 pokój z Ludwikiem Węgierskim na ziemi wołyńskiej zawierał: kazał przywieść rudego woła, uwięzić między dwoma kołami, rzucił nożem w główną arterję, krew obficie trysnęła, którą on i jego Litwini twarz i ręce pomazali, wołając: (tekst białoruski, nie litewski, węgierski sprawozdawca walnie popsuł) „rogatego wejrzy gospodi (panie!) i na nas", przyczem odciął głowę wołu i o tyle od karku odchylił, że on i jego Litwini po trzykroć między tułowiem a głową przeszli"; jeszcze w trzydzieści lat później (r. 1381) wymagał Kiejstut w Wilnie „hołdu wierności, według swego zwyczaju i obrządku, z pokropieniem krwią zabitego na ofiarę zwierzęcia, (zwalano na siebie widocznie podobną śmierć wrazie złamania przysięgi).

Jak nad przysięgą, czuwali bogowie i nad losem-przyszłością i kapłan ich, ofiarnik, znawcą-znachorem przezywany (za czasów Jagiełłowych *zinczius*, z czego u nas w dziewiętnastym wieku mylnie jakiś znicz-ogień utworzono), albo kto sobie takie zdolności przypisywał, wróżbą wolę bogów t. j. losy wybadywał; w danej chwili każdy śmiertelnik o to się kusił. Siedział np. około r. 1243 Litwin Longwin w Rydze za stołem z rycerzami mieczowymi, co go zdradą pojmali; jedząc opatrzył łopatkę (gęsi?) i (z jej barwy itd.) wywróżył sobie wielki zawód: Litwini w biedzie, zabito mi brata a wojsko nawiedzało wczoraj i dziś dwór mój, co wszystko niebawem goniec potwierdził; zrozpaczony Longwin chciał się powiesić (nader łatwo rozstawał się Litwin z życiem!), ale go ustrzeżono. I ciągle słyszymy o rzucaniu losów, o „burtowaniu"

(od Litwy przeszedł ten wyraz i na Białą Ruś), jak o tem wspomina wiersz pośmiertny (Grzegorza z Sanoka) o Jagielle: „niewiedziałeś o tem (o Jadwidze itd.) nic, gdyś wstając rano z łoża rzucając liczył kawałki różdżki lub kłosa“ (cetno czy licho). Lecz stałym wróżbitą bywał tylko kapłan w „świętym domu“ (gdzie ogień wieczny utrzymywano — w Wilnie stał główny ołtarz w kościele — katedrze św. Stanisława na miejscu dawnego wiecznego ognia); „jego radzili się przyjaciele chorego o życiu tegoż; on nocą do ognia przystępywał a rano odpowiadał pytającym, twierdząc, że widział cień chorego u świętego ognia; cień grzejąc się dawał znaki śmierci lub życia; lice zwrócone do ognia (jako ku źródłu życia) wróżyło życie choremu, śmierć zaś, gdy się plecami (od niego) odwracał, poczem radził kapłan, by się chory brał do zapisów i rozporządzał dobytkiem“ (to opowiada Hieronim o Litwie, ale i u Prusów widywał stale kapłan w Romowe duszę zmarłego, przechodzącą koło „bożego domu“ i pozostawiającą znak — wcięcie kopją czy innym grotem).

O Żmudzinach donosił Długosz, ale toż tyczyło i Litwinów: najważniejszą ofiarę doroczną odprawiano w jesieni, po zebraniu wszelkich plonów (taksamo u Prusaków, z ucztą dla Kurka). W początku października schodzono się do ałków, gajów świętych, z żonami, dziećmi, czeladzią (u Prusów wymienia legat papieski r. 1249 jakieś „idolum“ — bałwan, Kurko zwany, co na ten obchód sprawiano, jedyna wzmianka o jakiemś materjalnem uzmysłowieniu bóstwa). I ofiarowano bogom woły, kozły i inne zwierzęta (kury, szczególnie czarne służyły ku temu), paląc i rzeżąc ofiary, poczem ucztowano hojnie, piły i kobiety (wyraźnie poświadczają to o kobietach źródła pruskie, a do napojów należał tam kumys, poprzednio błogosławiony, oprócz miodu). Tych ofiar nikt nie ważył się zaniechać; tu miewały pojedyńcze rody i miejscowości własne ogniska. Przy zwycięskim powrocie z wyprawy wojennej ofiarowywano również część łupu, palono bogom najznamienitszego jeńca. O zmarłych nie zapominano, do żglisk, gdzie po lasach zwłoki palono, przystawiano niby stołki z kory dębowej, kładziono na nich potrawy w formie sera i wylewano miód na żglisko. Z innych źródeł wiemy, że np. trup Olgierda spłonął z ośmnastu wierzchowcami (i po grobach scytyjskich królów widnieją szkielety kilkunastu czy kilkudziesięciu koni) i rozmaitemi sprzętami; trup Kiejstuta płonął z końmi, odzieżą, zbroją, ptakami i psami łowczemi (ale ludzi już z nimi nie palono); jeśli zwłok nie można było dostarczyć w całości, np. po poległym na polu bitwy, starano się choćby nad głową dokonać uroczystego zwyczajú (u Prusów pochłaniały stypa i igrzyska cały majątek zmarłego).

Źródła nasze objęły cztery wieki i różne dzielnice, więc niema w szczegółach, np. w nazwach boskich, zgody. U Prusów nie wymieniają wcale Perkuna, zaświadczonego na Litwie, Żmudzi i Łotwie; pruskich Kurko, Natrimp, nie odnajdziemy u tych; ba, różnią się kroniki ruskie trzynastego wieku z ich niezrozumiałym zupełnie Andajem od źródeł polsko łacińskich; te nie wiedzą również o Diwiriksie i Kalwelu tamtych (Diwiriks, to rózga boża, bo tak, rózgą powietrzną, do dziś Litwin tęczę przezywa, nie wesołką, linksmine, co od Rusi; przejął Kalwelis, to kowal). Uderza szybki rozkład mitologji litewskiej (żmudzkiej) i łotewskiej: miejsce kilku czy kilkunastu większych bogów zajął rój mniejszych, specjalnych, departamentowych, ale najmylniej upatrywano w tem cechę pierwotności, jakoby z łączenia tych mniejszych wynikały wkońcu wielkie bóstwa. Zresztą panują w całej pełni praktyki pogańskie a ducha ich oświetli najlepiej misjonarz-jezuita, co w roku 1583 z Wilna wyruszył i stwierdziwszy, że gmin czcił ciągle jeszcze Perkuna, stare dęby, jarzębinę (inni o bzie prawią), tu i owdzie większą skałę, dalej pisze:

„Perkunowi po lasach ogień święty, niby westalki rzymskie, wiecznie podniecali. Ziemi wieprzków dawali i resztki z ofiary w domu chowali, mniemając, że to do ich powodzenia a całości domostwa należy; odrzucić to wydawało im się przestępstwem, a gdy nasi im to nakazywali, przeczyli, by się na to odważyć mieli, gdyż inaczej dotkną ich bogowie jakąś wielką klęską. Czcili bożka domowego, zwanego od nich Dimstpats, pana ogniska i dymu, jemu ofiarowywali parę kur i obchodzili ucztę krewni i sąsiedzi, aby przebłagany bożek każdemu w gospodarstwie domowem szczęścił. Przytem wystrzegali się pilnie, aby nic z całej uczty nazajutrz nie pozostało, gdyż to było zabronione; nawet wodę, w której miski omyto, musiał ogień strawić. Umarłym przynoszono nad groby uczty w dnie doroczne; obrządek służby był zaś taki: Wylewano wodę z nalewki (miednicy), nad stołem trzymano łyżki sztorcem, w czworobokach; do ustawionych naokoło, nawet w południe, świateł, guślarz-ofiarnik wzywał umarłych w pewnych zwrotach; tak pomodliwszy się dobrze do dusz, zasiadał z domowymi do stołu i rzucał pierwszy kawałek potrawy pod trójnóg. Nic nie poczynali, do niczego się nie brali, póki wprzód nie przebłagali duchów, wodzących rej nad rzeczami ludzkiemi. Miano zasiać pole, nosił chłopek, i wbrew woli gospodyni, koguta i kurę pod nóż ofiarny; chorował syn, szedł ojciec do wróżbity, a ten, rzuciwszy losy, zabijał bogu jagnię, aby głowę chorego wykupił. Okazało się w trzodzie co szlachetniejszego, ofiarował je właściciel, prosząc, aby w owczarni lub stajni podobny płód się mnożył; z ofiary nie śmiał, prócz rodziców i dzieci, nikt ani kosztować. Na Zielone Świątki zbierano po gospodarstwach porcje zboża; wywarzywszy z nich piwo i umówiwszy się, schodzono się na biesiadę, zarznąwszy kozła lub wołu nad brzegiem ruczaju, zasiadano. Tu pożywa z ofiary najpierw wróżbita lub starzec jaki, potem inni, uprosiwszy dobrą pogodę i żyzność. Gdy nasi, każąc, podobne obrzędy zwalczali, gdy odrywali od podwojów i ścian kości bydlęce i inne oznaki owego chropowatego nabożeństwa, deptali je i w ogień miotali, gdy wyrębywali ich dęby boskie i wyrzucali węże święte, z któremi ojcowie rodzin i dzieci od kolebki żyli poufale, krzyczeli poganie, że się zbeszczeszcza ich świętości i gubi ich bożków drzewnych i glinianych, skalnych i zielnych; inni dziwili się, że świętokradcy bezkarnie po ich domach i gajach plądrowali; że Perkun zaś ich tymczasem marznie; po zgaszeniu ogni, i inne z nim bóstwa odrazu tak zaniemogły. Niektórzy, mniemając, że bogowie ich zasnęli, szeptem i krzykami Jowiszów swych wywoływali i podżegali moce nadpowietrzne“.

Posąg pielgrzyma u stóp Łysej Góry

Chociaż mitologja litewska utknęła na niższym od słowiańskiej poziomie, chociaż pozostała przy samym kulcie przyrody, należycie jeszcze nie uczłowieczonej, oddaje ona mimo to walne posługi naszej, bo obfitość i wiarygodność jej źródeł zastąpiły ubóstwo naszej. Więc chociaż nią nie zdołamy zapełnić braków „większej“ mitologji u nas, zwierciedlą się u niej dosadnie a autentycznie sposoby myślenia pogańskiego i dlatego nie wahaliśmy się przytoczyć kilka „zdjęć“ z tego pogaństwa. Dalszych jednak szczegółów o obchodach rodzinnych (weselach i pogrzebach), o gusłach i czarach, nie myślimy przedstawiać, choćby dlatego, że tu powtarza się wiele z tego, cośmy u nas zaznaczyli.

Literatura przedmiotu: Kroniki Długosza, Miechowity, M. Bielskiego, Kromera.— M. K.: „O religji pogańskich Słowian", Lwów 1894; Lub. Niederle: Život starych Slovanů, dział II, zesz. I. pt.: „Víra a nabožentství"; — Al. Brückner: „Mitologja Słowiańska", Kraków 1918, str. 152; — Al. Brückner: „Mitologja Polska, studjum porównawcze", Warszawa 1924, str. 144; — A. Afanasjew: „Poeticěskija wozzrěnija Sławian na prirodu", 3 t. Moskwa 1865—1868; Ant. Mierzyński: „Źródła do mitologji litewskiej" (cz. I. od Tacyta do końca XIII w.; cz. II. wiek XIV i XV). Warszawa 1892 i 1896, str. 155 i 154; — Al. Brückner: „Starożytna Litwa; ludy i bogi; szkice historyczne i mitologiczne", Warszawa 1904, str. 166.

Srebrna czara włocławska

ROZDZIAŁ IV

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

Najdawniejsze wiadomości o plemionach polskich. Przegląd plemion polskich w. X; ich nazwy i terytorja. Polacy a Lęchowie. Ustrój polityczny w epoce plemiennej; książęta plemienni i tworzenie się większych jednostek politycznych; wiadomości o powstaniu państwa polskiego; legendy i tradycje; początki dynastji Piastów. Stosunki społeczne (ludność włościańska, drużyna). Sąsiedzi Polski w w. X (państwo wielko-morawskie, Czechy, Ruś, ludy pruskie, Pomorze, Lutycy i Serbowie; państwo niemieckie i jego ekspansja).

Później, niż inne ludy słowiańskie, występuje Polska na widowni dziejowej. Kiedy już głośno było w Europie od Słowian zachodnich i południowych, kiedy kroniki niemieckie zapisywały oddawna walki z Obodrytami, Lutykami i podawały pierwsze wieści o państwie wielkomorawskiem i jego potędze, a potem — o tworzącem się państwie czeskiem, — cisza zupełna panowała o Polsce. Pojawiają się wprawdzie tu i tam drobne, urywkowe informacje o jakichś ludach, które przebywały na wschód od znanych lepiej, pogranicznych plemion serbskich, lutyckich i czeskich, ale są to najczęściej same nazwy, które niewiele mówią i nie mogą rozjaśnić drobnej części tych tajemnic, które owe wieki zawierają. Te nazwy występują już dość wcześnie, zna niektóre z nich Rzym i koryfeusze nauki ówczesnej. Geografowie i historycy rzymscy od początku naszej ery wiedzą o Wiśle, jako o granicznej rzece na wschodzie „Germanji". Wiedzą także o jakimś ludzie, żyjącym na wschód od Wisły, który nazywają Wenedami. Jest to, według nich, lud bardzo liczny; jeden z geografów, słynny Ptolomeusz, żyjący w w. II po Chr., umieszcza go w dolnym biegu Wisły, na prawym jej brzegu. Nazwa jednak Wenedów oznacza wogóle Słowian i nie odnosi się wyłącznie do Słowian, których w w. X zastajemy na ziemiach polskich. Nie jest ona słowiańska: nadali ją prawdopodobnie Celtowie, w których języku *vind, vend* znaczyło biały, jasny i od nich przeszła do Germanów. Owi Wenedowie Ptolomeusza i innych Rzymian — to były forpoczty wielkiej masy słowiańskiej, posuwającej się na zachód, do swych późniejszych, historycznych już siedzib, zajętych w tym czasie jeszcze przez ludy germańskie. Wędrówki tych ostatnich, opuszczanie dotychczasowych siedzib, pozwalały Słowianom posuwać się dalej, zajmować kraje najpierw na zachód od Wisły, potem Odry, częściowo także Łaby. Już w V—III w. przed N Chr. odeszli z nad morza Bałtyckiego przez dzisiejsze ziemie polskie Bastarnowie, kierując się ku morzu Czarnemu; w 2-giej połowie w. II naszej ery wyruszyły z nad Bałtyku na południowy-wschód — znów przez ziemie polskie — plemiona gockie, potem — w w. III — Gepidowie. W tym samym mniej więcej czasie, ok. r. 250, opuścili swe siedziby na Notecią i Wartą Burgundowie, a w w. IV odeszli ze Śląska, z nad Ślęzy, wandalscy Silingowie. Ekspansja słowiańska szła trop w trop za ustępującymi Germanami, docierając w w. V i VI do Łaby.

Buława bronzowa, znaleziona w Tatarowie (pow. sokalski)

Owe najstarsze wiadomości o Słowianach pozwalają stwierdzić jedno: że od epoki Chrystusowej dzisiejsze ziemie polskie poczęły zaludniać się żywiołem słowiańskim. Ale nie były to odrazu plemiona, które dały początek narodowi polskiemu. „Polskie" plemiona osiedliły się dopiero wtedy, kiedy odpłynęły na zachód grupy późniejszych Słowian zachodnich, zapewne w w. IV—VI. Wiadomości o nich są bardzo późne. Dopiero w w. IX dowiadujemy się, jak się owe plemiona nazywały. Jakiś mnich bawarski, nieznany nam z imienia, pozostawił krótki, suchy spis ludów, które zamieszkiwały obszary na północ od Dunaju, a na wschód od granicy państwa niemieckiego. Spotykamy tu Czechów, Obodrytów, Weletów (Lutyków), Morawian, Łużyczan, Milczan i m. in. także Ślęzan, Wiślan, Opolan, Gołężyców, Dziadoszan. Te ostatnie — to były już plemiona polskie, znamy je bowiem także i z późniejszych źródeł, np. z informacyj kronikarzy w. X i XI. Wiślanie w w. IX posiadali swego własnego księcia, który został pobity przez państwo wielkomorawskie. Zajmowali ono dorzecze górnej Wisły, mając swój polityczny ośrodek najprawdopodobniej w Krakowie. Nie wiemy, czy rozciągali się oni dalej na wschód, czy należała do nich Wiślica i Sandomierz; jest to prawdopodobne, jednak musi się pozostać w sferze domysłów. Sąsiadowały z nimi na zachodzie plemiona śląskie. Najbardziej na południe wysunęli się Gołężyce, którzy obejmowali obszar nad górną Odrą i Opawicą, posiadając grody niedaleko Opawy (Grodziec), w Raciborzu, Cieszynie. Zostali oni z czasem podzieleni między dwa sąsiednie państwa: czeskie i polskie, przyczem po stronie tego ostatniego pozostał się tylko Cieszyn i Raciborz. Z Wiślanami graniczyli oni wzdłuż pasa dawnych puszcz, które ongiś rozciągały się na dziale wodnym między Wisłą i Odrą, tak, że część tego kraju, który się dziś nazywa Górnym Śląskiem, należał z Bytomiem i Pszczyną do Wiślan i dopiero w w. XII został przyłączony do Śląska. Na północ od Gołężyców osiedli w lasach nad Odrą, Małopanwią i Stradunią — Opolanie. Centralne obszary Śląska zajęli Ślęzanie. Uczeni dzisiejsi dowodzą, że nazwa ta jest pochodzenia germańskiego, że została przejęta przez nadpływające plemiona słowiańskie od wandalskich Silingów. Nie jest to jednak sprawa zupełnie pewna, sama nazwa bowiem Ślęzan wiąże się raczej z rzeką Ślęzą, przepływającą właśnie przez ich terytorjum (dzisiejsza Lohe) albo z górą Ślęzą (niem. Zobtenberg), czczoną już w w. X (według świadectwa kronikarza niemieckiego, Thietmara), jako miejsce starożytnego, tajemnego a potężnego kultu religijnego; według tego kronikarza właśnie od tej góry wzięli Ślęzanie swą nazwę. Osiedleni nad Ślęzą, Odrą, Nissą — oddzielili się Ślęzanie od Opolan w czasach, poprzedzających powstanie państwa polskiego, długim pasem zasieków leśnych, wałów, przekopanych wśród puszcz nadgranicznych, t. zw. przesieką, której ślady długo występują w źródłach historycznych. Potężne to musiało być plemię, skoro potrafiło narzucić innym swym sąsiadom władzę, wraz z nią — i nazwę, która zczasem zupełnie wyparła dawniejsze nazwy odrębnych plemion. Tak się stało z nazwą plemienia Bobrzan, które usadowiło się nad górnym Bobrem, mając jednak swą stolicę (być może, późniejszego pochodzenia) nieco dalej na wschód położoną, mianowicie w Li-

gnicy, — oraz z Dziadoszanami, których grody: Bytom, Głogów i Krosno w późniejszym już czasie — za Bolesławów — zapisały się chlubnie, jako bohaterskie strażnice w walkach z potęgą niemiecką. Tutaj, nad Odrą, kończyły się granice Śląska. Na moczarowatych miejscami, dość silnie zalesionych równinach Wielkopolski osiadł najpotężniejszy na naszych ziemiach szczep Polan, ten szczep, którego władcy stali się twórcami państwa polskiego i którego nazwa — jako Polska — objęła z czasem wszystkie nasze ziemie. Stąd też przez długi czas nazywano ich terytorjum Starą Polską, bo takie właśnie znaczenie miał termin Wielkopolska Tak jak Ślężanie, i Polanie początkowo musieli stanowić mniejsze jakieś plemię, które miało swe siedziby w okolicach Gniezna albo Poznania; obok niego istniały inne plemiona, nieznane nam dziś co do nazwy, ani co do terytorjów, na jakich przebywały. Można tylko przypuszczać, że takie odrębne terytorja plemienne istniały (poza okolicami Gniezna i Poznania) wokół Kalisza, Giecza, Śremu, być może Lądu. Wyraźną odrębność posiadają Kujawianie ze swym stołecznym grodem w Kruszwicy, a prócz nich — sąsiadujący z Polanami na południowo-wschodzie Łęczycanie nad Bzurą i Sieradzanie nad górną Wartą. Na zachodzie graniczyło z Polanami plemię Lubuszan, skupione nad Odrą powyżej ujścia Warty. Nad Notecią i jej bagnistemi rozlewiskami kończyły się ziemie Polan, dalej na północ, aż po Bałtyk, znajdowały się siedziby Pomorzan, z odrębnemi plemionami wokół Szczecina, Starogrodu, Kamienia, Białogrodu, Gdańska i in.; prawdopodobnie przekraczali oni pierwotnie na wschód Wisłę, sąsiadując tutaj z ludami pruskiemi. Z temi ostatniemi stykał się bezpośrednio od południa szczep Mazowszan, którego główne siedziby znajdowały się nad Wisłą, od ujścia Drwęcy mniej więcej w górę aż do Radomierzy, z centrami w Płocku i w Czersku.

Takie oto były plemiona na ziemiach polskich. Prawdopodobnie nie miały one początkowo jednej wspólnej nazwy. Zwano te ludy wprost Słowianami, tak jak jeszcze nieraz czynią to kronikarze niemieccy w. X i XI. Pod koniec w. X pojawia się nazwa Polan, która obejmuje wszystkie ziemie, złączone pod berłem Bolesława Chrobrego i która w zlatynizowanej postaci „Polonia" jest naszą Polską. Ale tak nazywają nas tylko zachodni sąsiedzi. Wschodni — to jest Ruś — zna plemiona polskie pod nazwą Lęchów (później Lachów), która przeszła do języka węgierskiego (Lengyel) i litewskiego (Leńkas). Fantastyczne etymologizowania na temat tej nazwy niemal u wszystkich ważniejszych kronikarzy (poczynając od Kadłubka) sprowadziły wielu naszych uczonych na manowce, dawały materjał do nieprawdopodobnych hipotez i przypuszczeń, dotyczących pochodzenia owych „Lechitów". Dziś wiemy, że nazwa ta (jeszcze obecnie stosowana przez górali dla określenia mieszkańców równin) związana jest ze starosłowiańskim wyrazem „lęda" (który oznaczał obszary nieuprawne, niezaorane, odłogiem leżące) jak na to wskazuje forma przymiotnikowa w języku ruskim: „lądzki" (= polski). Jest jednak kwestją ostatecznie nierozstrzygniętą (mimo wielu subtelnych i skrupulatnych dociekań), czy nazwa ta była nadana nam przez ruskich sąsiadów, czy też używało jej którekolwiek z plemion polskich. W kronice ruskiej tak zwanego Nestora (początek XII w.) Lachami wprost nazywają się ci, którzy osiedlili się nad górną Wisłą, poza tem od tych Lachów nazwali się jedni Polanami, inni Lutykami (według niektórych przypuszczeń: Łuczycami, t. j. Łęczycanami), Mazowszanami, Pomorzanami, jest więc rzeczą możliwą, że właśnie plemiona w Małopolsce nosiły specjalnie ową nazwę Lęchów. Jako najbliższe Rusi — były im najlepiej znane i stąd tą właśnie nazwą ludy ruskie oznaczały ogół plemion polskich. Jest bowiem znanym faktem, że nazwy narodów u sąsiadów tworzyły się od nazwy najbliższego plemienia.

Ustrój polityczny tych plemion polskich niewiele zapewne — w ogólnych zarysach — odbiegał od tego, który istniał współcześnie u innych Słowian. Jednak wbrew temu, co nieraz jeszcze dziś się twierdzi, nie miał on cech ustroju rodowego. Związki rodowe istniały w trwalszej postaci prawdopodobnie tylko we wsiach. Tutaj najstarszy w rodzie, starosta, miał zapewne dość znaczny wpływ na swych krewniaków, łagodził spory, pełnił niektóre funkcje obrzędowe, np. przy zawieraniu małżeństw i t. d. Ale niema śladu w źródłach historycznych, aby kiedykolwiek występował on w charakterze politycznym, jako wódz lub władca. Słowiańszczyzna zachodnia, wraz z Polską, w w. IX i X dawno już miała poza sobą okres tworzenia się państewek plemiennych z władzą książęcą na czele. Ta władza istnieć musiała już od czasów, kiedy ludy gockie przemaszerowały przez ziemie polskie, bo od nich właśnie przejęli Słowianie nazwę księcia, który w pierwotnej postaci knięd za (późniejszej księdza), potem knęzia, powstać mógł tylko z gockiego kuninga. Starszym zapewne tytułem książęcym był słowiański włodyka lub włościciel, zachowany jeszcze w wiele późniejszych czasach u różnych ludów słowiańskich, podobnie, jak i gospodzin, w Polsce dobrze znany. Wiek IX i X w dziejach Słowian zachodnich, to okres tworzenia się większych, szczepowych, a nieraz jeszcze znaczniejszych państw, które w wielu wypadkach — jeśli nie zostały rozbite i pochłonięte przez żarłocznych sąsiadów — stały się zaczątkiem późniejszych państw narodowych. Taki właśnie proces można zauważyć w Czechach, podobny — choć go w szczegółach nie znamy — miał miejsce w Polsce.

Historyk dzisiejszy ma nielada orzech do zgryzienia, kiedy przystępuje do omówienia owego procesu na ziemiach polskich. W źródłach współczesnych spotyka się z uporczywem milczeniem o naszych krajach, które długo jeszcze, w w. XI i XII, mało były znane na zachodzie i wiadomości o nich mógł udzielić jeden tylko kupiec, wędrujący ze swemi towarami z Niemiec na Ruś. W wieku IX i X ci kupcy niewątpliwie docierali i do Polski, ale jednak nie wywołali wielkiego zaciekawienia w kulturalnych centrach zachodnio-europejskich nieznanymi barbarzyńcami z nad Wisły — i mnisi, skrzętnie spisujący ważniejsze wypadki polityczne swych czasów w rocznikach i kronikach, nie poświęcili żadnej wzmianki plemionom polskim, z wyjątkiem owego jednego geografa bawarskiego, który podał ich spis. To też badacz tych czasów jest zmuszony ograniczyć się do skrupulatnego rozpatrzenia najmniej pewnych, bałamutnych, a może zgoła fantastycznych legendarnych opowieści naszych najstarszych kronikarzy, zwłaszcza t. zw. Galla-Anonima z przełomu w. XI i XII i mistrza Wincentego Kadłubka — z 2-giej poł. w. XII i początków XIII.

Tradycja jest właściwą historją ludów pierwotnych, jest istotną „arką przymierza" między staremi i nowemi okresami dziejów. Z pokolenia do pokolenia przechodzą opowieści o przeszłości, o sławnych, chwalebnych wysiłkach ludzi, którzy niegdyś walczyli i rządzili, o lepszych epokach, które były i którym nigdy teraźniejszość dorównać nie jest w stanie. Starcy, pamiętający lata swej młodości, — tej zawsze najlepszej ery w życiu człowieka, wydobywają ze skarbnicy wspomnień opowiadania ojców i dziadów, zmieniając nieraz w osłabłym umyśle to, co istotnie w ich kraju się działo, z tem, co mogło się stać i za dziesiątą granicą. Plączą się ludzie, wypadki, lata. Fantazja, tak bogata u ludzi pierwotnych, dodaje reszty. W rezultacie powstaje to, co się nazywa legendą, opowieść z zamierzchłej przeszłości, pełna cudowności, bohaterskich ludzi, bogactw niebywałych i bajek. Wykrzesać z tego splotu fantazji i wspomnień prawdę historyczną! Oto zadanie żmudnych, nieraz subtelnych badań uczonych, badań, które w większości wypadków stwierdziły, że jeśli jest w tych legendach ziarno prawdy, to wykryć je — jest niemożliwością. A jednak, jakże olbrzymie znaczenie te badania posiadają: dają nam one olbrzymią sumę doświadczeń metodycznych, pilnują przed wejściem na manowce. W rezultacie, więcej umiemy dzięki tym badaniom, bowiem odrzucając szereg szczegółów, rzekomych faktów i informacyj — wiemy, na czem się można opierać i czemu ufać.

Legendy polskie, jak i czeskie np. i niektóre inne zachodnio-europejskie, mają jeszcze jedną cechę, która utrudnia pracę nad niemi: oto nie zachowały się one w bezpośrednim przekazie ludowym, lecz już w literackiem opracowaniu, uzupełnione skarbami erudycji średniowiecznej, pragnącej popisać się przed czytelnikiem i zaimponować mu mnóstwem wiado-

Bołdy w Polanicy (Budniszczu) w Stryjskiem z wybitemi grotami

Widok na grodzisko zw. »Szwedzką górą« w Wołkowysku

mości, swobodnie zmienianych, naginanych i wyjaśnianych. To też — jeszcze jeden orzech do zgryzienia, jeszcze jeden nowy kamień na drodze badania, na którym już niejeden historyk się potknął: wyszukanie źródeł owych literackich naleciałości, wykrycie fantazji i pomysłów samego kronikarza.

Legendy nasze składają się z dwóch cyklów: małopolskiego i wielkopolskiego. Są one nierównej wartości historycznej, w niejednym też czasie powstały. Cykl podań małopolskich jest przekazany w najstarszej postaci w kronice Kadłubka; wszystko to, co mówią późniejsi kronikarze (nie wyłączając Długosza) jest tylko zwykłą kompilacją, opartą na Wincentym, częściowo uzupełnianą fantazją autorów. Cykl ten — znany u nas powszechnie — opowiadający o Kraku, założycielu Krakowa, zabiciu smoka przez synów Kraka, o jego córce Wandzie, czczonej niemal jako bogini, o podstępnych Lestkach (imię to od lściwy, przebiegły), walkach z Aleksandrem macedońskim, Juljuszem Cezarem i t. d., nie przedstawia żadnej wartości historycznej. Większość tych informacyj zaczerpnął Kadłubek z różnych dzieł średniowiecznych, dotyczących innych krajów, — i własnej fantazji: chciał udowodnić, jak dawną i chwalebną przeszłość ma Polska za sobą. Z podań istotnie ludowych mógł wziąć tylko opowiadanie o smoku i być może o Kraku, jako założycielu Krakowa. Ale i to na nic nam przydać się nie może. I my dzisiaj, i lud 800 lat temu równie dobrze wyczuwamy, że Kraków, jako nazwa dzierżawcza, to pierwotnie dwór lub gród Kraka. Domyślano się, że jakiś Krak założył Kraków (w wieku XIII stolica państwa!) i dorobiono łatwą, bezbarwną legendę, która wcale nie dowodzi, że ów Krak musiał być księciem. Podanie o smoku mogło być jakimś starym mitem, jeśli i ta część opowiadania nie zrodziła się w głowie Kadłubka; wiadomo bowiem, jak bardzo rozpowszechnioną u wszystkich ludzi jest opowieść o bohaterach, zabijających smoki — i ile takich opowieści, które mógł znać Kadłubek, krążyło w średniowieczu. Tak czy inaczej, i ta rzecz nie może rzucić światła na początki naszego państwa, posiadając conajwyżej pewne znaczenie etnologiczne.

Inaczej ma się sprawa z cyklem wielkopolskim. Tutaj możemy wyłowić niektóre szczegóły, które mają wartość historyczną. Przedewszystkiem dlatego, że wiąże się on wyraźnie z tradycjami, panującemi w dynastji Piastów — i tej dynastji dotyczy. Został on spisany 100 lat wcześniej niż cykl małopolski przez kronikarza, który był wprawdzie u nas cudzoziemcem, ale jako Słowianin z pochodzenia (tak przyjmują nowsze badania wbrew dawniejszym, które uważały go za Francuza, wskutek czego nazwano go „Gallem“) rozumiał język polski, stykał się na dworze Krzywoustego z ludźmi, znającymi dzieje polskie i sumiennie przedstawiał to, o czem się dowiedział; nie starając się, jak Kadłubek, popisać własną erudycją, nie wprowadzał elementu literackiego i dlatego jego opowieść można traktować, jako istotne przedstawienie kursujących na przełomie wieku XI i XII legend.

Opowiadanie tego kronikarza jest następujące:

W Gnieźnie (które w języku słowiańskim — dodaje Gall — tłumaczy się jako gniazdo) był książę Popiel, który obchodził postrzyżyny swych dwóch synów. W czasie uczty pojawili się dwaj goście, którzy nietylko nie zostali na nią zaproszeni, lecz nawet wprost odpędzeni. Udali się więc na podgrodzie i zostali przyjęci przez biednego oracza owego księcia. Był to Piast, syn Chościszka; żonę jego zwano Rzepką. Ubogi Piast również urządzał postrzyżyny swego syna, Ziemowita, przyczem za gościnne przyjęcie dwaj tajemniczy wędrowcy cudownie rozmnożyli jadło i napoje, tak że Piast mógł nawet zaprosić na ucztę księcia i jego towarzyszy. Z czasem Popiel został wygnany z królestwa i zjedzony przez myszy, zaś księciem został Ziemowit. Po śmierci tego ostatniego panował jego syn, Lestko, potem wnuk — Ziemomysł. Synem Ziemomysła był Mieszko, o którym mamy pierwsze współczesne wiadomości historyczne.

Ze zrozumiałych powodów opowiadanie Galla wielokrotnie było omawiane i oświetlane w literaturze historycznej, która starała się z przedstawionych przezeń wiadomości wyciągnąć maximum wniosków o początkach dynastji Piastów. Wysuwano najrozmaitsze przypuszczenia co do osoby Piasta, jego imienia, stosunku do Popiela etc., przypuszczenia często sprzeczne sobie, nieraz bardzo interesujące, których jednak nikt nie był w stanie całkowicie udowodnić. Jedną z najciekawszych hypotez postawił zmarły już Tadeusz Wojciechowski, który uważał, że Piast nie oznaczał imienia, lecz urząd, że był to mianowicie „piastun“ syna książęcego, jego wychowawca, „paedagogus“ jak się w późniejszych źródłach taki opiekun nazywa. Ów piastun (lub w skróceniu piast) był zarazem najwyższym dygnitarzem państwowym. Według tej hypotezy miał miejsce zamach stanu ze strony owego „piasta“, który usunął Popiela i na tron wprowadził swego syna. Legenda o oraczu dopiero później została z „piastem“ związana. Jak każda hypoteza i ta, mimo wielkiego prawdopodobieństwa, nie rozwiązała wszystkich nasuwających się trudności. Mniej jednak pewne są inne próby wyjaśnień, np. A. Brücknera, że cała legenda jest zwykłą bajką (przyczem imiona Piast, Rzepka, Popiel mają charakter przezwiskowy). Próbowano rozwiązać zagadnienie, opierając się na materjale etnologicznym (W. Bruchnalski), lecz i te rozwiązania nie znalazły dotychczas uznania. W każdym razie stwierdzono, że niektóre motywy legendy zostały zapożyczone z legend zachodnioeuropejskich, jak np. cudowne rozmnożenie jadła i napojów przez gości Piasta i pożarcie Popiela przez myszy. Z punktu widzenia historycznego ważne jest to, że owa tradycja dworska wprowadza dynastję Piasta na tron drogą jakiegoś zamachu stanu względnie walki, poprzednik ich bowiem (jest rzeczą obojętną, czy istotnie nazywał się Popiel) został wypędzony — jak stwierdza Gall — z królestwa. Ktokolwiek więc był ojcem Ziemowita, pozostaje pewnem to, że według tradycji właśnie Ziemowit był pierwszym księciem nowej dynastji. Można też przyjąć, że imiona jego syna i wnuka, po

dane przez Galla, są imionami faktycznie istniejących osób; nie są one wymyślone przez kronikarza, powtarzają się bowiem nieraz w rodzie Piastów. Początek rządów nowej dynastji wypadłby, licząc ogólnie, na drugą połowę w. IX.

Pierwotne państwo Piastów, jak można wywnioskować z legend oraz niektórych innych źródeł współczesnych, nie

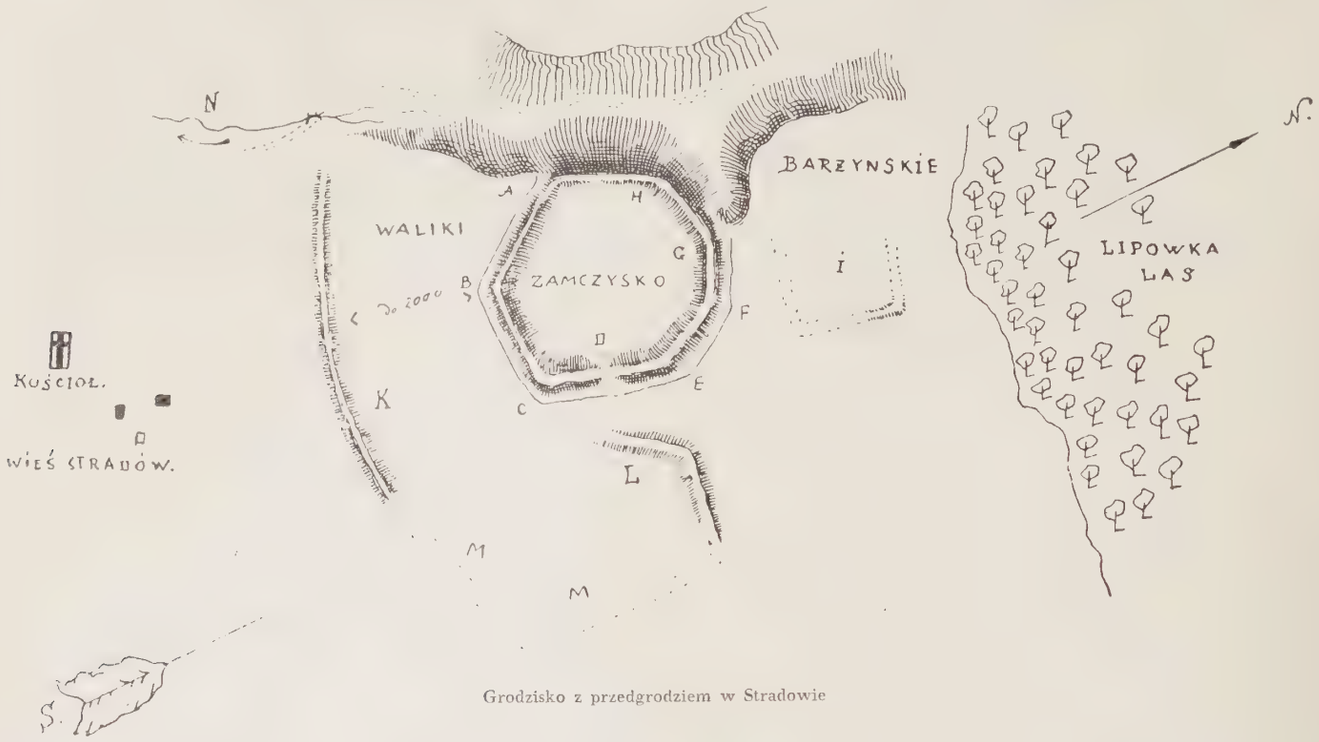

Grodzisko z przedgrodziem w Stradowie

wychodziło poza Wielkopolskę. Obok niego tworzyły się większe organizacje państwowe i na innych terytorjach polskich. Ślady takiej organizacji występują na Śląsku — mianowicie w jedności politycznej wymienionych poprzednio plemion śląskich, wyrażającej się w rozciągnięciu nazwy plemienia Ślęzan na ich sąsiadów. Tradycję pierwotnej niezależności spotykamy jeszcze w w. XI na Mazowszu. Również i Małopolska posiadała własnych książąt, poświadczonych przez źródła historyczne w osobie oddzielnego księcia Wiślan, żyjącego w drugiej połowie w. IX, t. j. wtedy, kiedy prawdopodobnie w Wielkopolsce zdobywała władzę dynastja Piastów. Historycy nasi starali się nawet utożsamić owego bezimiennego księcia z Wisławem, który występuje w znanem opowiadaniu o Walgierzu Wdałym, jako władca Wiślicy i który miał uprowadzić żonę Walgierza, Heligundę. Ale legenda ta ma zbyt wyraźny literacki charakter, zbyt późno została spisana (dopiero w 2-giej połowie w. XIV), aby można było na jej informacjach cośkolwiek budować. Conajwyżej można przyjąć, że odbiło się w niej wspomnienie o dawnej niezależności politycznej i samodzielnem stanowisku Wiślicy wobec Krakowa i Sandomierza, co zresztą można wydobyć i z innych wzmianek źródłowych. Sami Wiślanie mieli swą stolicę w Krakowie (nazwa Wiślan nie ma żadnego związku z Wiślicą) — i być może — rozciągnęli swą władzę i na inne plemiona małopolskie.

Z niewielkich więc pierwotnie terytorjów plemiennych poczęły się tworzyć stopniowo większe państwa szczepowe. Był to rozwój, nie pozbawiony wstrząśnień, ale dokonywany w obrębie plemion polskich przez jednorodne czynniki etniczne. O najeździe sił obcych, podboju kraju przez drużyny normandzkie, jak przypuszczał Szajnocha, lub zachodniosłowiańskie, jak sądził Piekosiński — nie można mówić. Oczywiście z jednem zastrzeżeniem: że mianowicie żywioł obcy (np. normandzki) mógł wziąć żywy udział w akcji poszczególnych książąt polskich, jako czynnik pomocniczy, imigracyjny. Tego negować nie można, tem więcej, że zarówno w pierwszych latach historycznego już bytu państwa piastowskiego spostrzegamy bliski kontakt Polski z drużynami normandzkiemi, jak i później jeszcze, wśród rycerstwa polskiego spotykamy się z nordyjskiemi żywiołami. Wreszcie i badania archeologiczne wykazały ostatnio, że skandynawscy Wikingowie byli tym czynnikiem, który na ziemie polskie wwoził od północy monety bizantyjskie i arabskie, docierając nieraz bardzo daleko w głąb plemion polskich. Można przypuszczać, że odbywało się to drogą wymiany handlowej, ale któż może zaręczyć, że obok niej nie było wypraw rozbójniczych, w których wszak Wikingowie byli mistrzami — i że książęta, bardziej na północ wysunięci, nie starali się ich zwerbować, by użyć ich groźnego ramienia dla podboju swych słabszych sąsiadów. Jest to zupełnie możliwe, pamiętać tylko trzeba, że nie było to wcale równoznaczne z najazdem takim, jaki np. w w. IX miał miejsce u Słowian wschodnich, od najeźdźców właśnie normandzkich później ruskimi zwanych.

Ale — choć przez własnych książąt dokonywane — łączenie plemion polskich nie odbywało się drogą spokojnej ewolucji: był to podbój słabych władców przez silniejszych. Cementem, który spajał samodzielne plemiona w jedną całość, była władza miecza, nie zaś pokojowe porozumienie lub przymierze. Szczegółów tego podboju nie znamy. Opierając się jednak na analogjach ze światem zachodnio-słowiańskim i na pewnych pozostałościach ustrojowych Polski późniejszej, można stwierdzić, że stwarzał on nowy typ organizacji państwowej, którą możnaby określić, jako pra-feodalną. Zwycięski władca niezawsze usuwał swych przeciwników: w wielu wypadkach ograniczał się on do tego, że narzucał im tylko swe zwierzchnictwo — za cenę pomocy wojennej w dalszych walkach — i pozostawiał ich w swych państwach. A nawet tam, gdzie walka przybierała ostrzejszy obrót i kończyła się wygnaniem lub zabiciem mniej szczęśliwego współzawodnika, odrębność plemienna lub szczepowa trwała nadal, bowiem zwycięski książę osadzał w podbitych ziemiach swego namiestnika, którego stanowisko było takie samo, jak pobitego władcy. Z tych pobitych książąt oraz namiestników rozwinęła się z czasem najwyższa warstwa społeczeństwa polskiego: możnowładztwo, które się stało rdzeniem całej późniejszej grupy szlacheckiej w Polsce.

Jeśli nawet u szczytów społeczeństw plemiennych stosunkowo mało zmian zachodziło, to niewiększy wpływ wojny międzyplemienne wywierały na sytuację szarej masy wolnej ludności rolniczej; oddziaływały one tylko częściowo, w znaczeniu gospodarczem, bo niewątpliwie były związane z niszczeniem kraju, porywaniem do niewoli, nakładaniem danin. Pod

względem politycznym — ta ludność była bierna. Być może, iż nieraz i ją zmuszano do walk lub do pomocy w umacnianiu kraju, działo się to jednak na rozkaz zgóry; częściej zapewne rola tej warstwy ograniczała się do ratowania własnego dobra i życia — w gęstych dziewiczych puszczach, gdzie najezdnicy już dotrzeć nie mogli. Władza książęca uzależniła ich od siebie i wyzyskiwała ich pracę na roli lub zdobycze zajęć rybackich, łowieckich, pasterskich. Obojętnem też pewno było dla tej ludności, kto nią rządzi; wybuchała dopiero wtedy, kiedy zbyt ją ciemiężyć zaczęto daninami i powinnościami lub kiedy zuchwale targnięto się na świętość jej wierzeń religijnych i cześć starych bogów. Siłę takich wybuchów dobrze poznali Niemcy nad Łabą, Szprewą i Hawolą, a i w Polsce przywiązanie do odwiecznego kultu omal nie unicestwiło państwa, kiedy zabrakło silnej ręki jego pierwszych władców.

Grodzisko »Anielska Góra« (według rys. M. Wawrzenieckiego)

Potęga wojskowa poszczególnych książąt plemiennych lub szczepowych nie opierała się już na owej (najliczniejszej zapewne, lecz politycznie najsłabszej) warstwie społecznej. Władza książęca stworzyła własną niejako grupę, ściśle z nią związaną, mianowicie drużyny wojskowe. Źródła mówią, jak taka drużyna się przedstawiała. Składała się ona z wojowników (zwano ich wtedy wprost „wojami"), osobiście związanych z księciem, winnych mu dozgonną wierność i służbę rycerską, karmionych, odziewanych i uzbrajanych przez niego. Wojna była ich żywiołem — ba! było to dla nich takież zajęcie gospodarcze, jak np. rolnictwo dla włościan; wojna bowiem dawała im bogactwa, kosztowną odzież, zapas broni. W służbie dzielnego a walecznego księcia stawali się bogaczami. I książę — mając przy boku oddaną sobie drużynę — szukał wojny, bo wszak on najwięcej na zwycięstwach zyskiwał. Nie mogło na jego potrzeby wystarczyć to, co zebrano od ludności wieśniaczej. I oto w tych drużynach znajdujemy właściwą przyczynę owych ciągłych walk, jakie wypełniają dzieje pierwotnych społeczeństw słowiańskich aż po wiek XII-ty niemal: drużyny trzeba było utrzymać — należało więc szukać zdobyczy, któraby to utrzymanie w najprostszy sposób zapewniła. „Głodni jesteśmy, niemal nadzy, broń nasza marna, poprowadź nas, kniaziu, na wojnę, byśmy mogli zdobyć to, czego nam brakuje" — mówiła drużyna księciu ruskiemu w wieku XI-tym — i książę ruszał, napadał na najsłabszego sąsiada i odziewał swych wojów. Stąd też owa wojna wszystkich przeciw wszystkim, stąd podbój i tworzenie większych państw przez tych władców, którzy mieli silniejszą drużynę i potrafili skutecznie zdobywać dla niej utrzymanie.

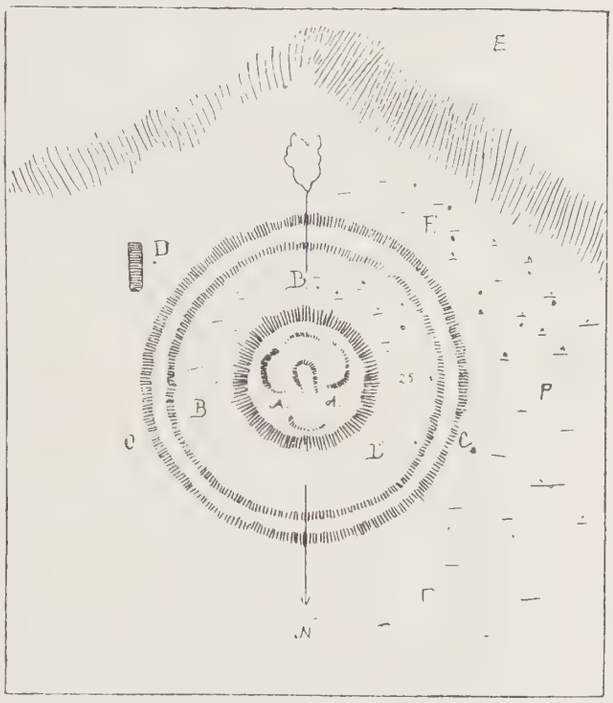

Rzut poziomy Grodziska »Anielska Góra«

Ten krótki szkic budowy wewnętrznej pierwszych państewek na ziemiach polskich należy uzupełnić omówieniem w kilku słowach stosunków zewnętrznych i zapoznać się z sąsiadami naszymi w owej epoce.

Najstarsze, znane nam, stosunki sąsiedzkie pojawiają się w drugiej połowie IX-tego wieku na pograniczu południowem, tam, gdzie plemię Wiślan graniczyło z najpotężniejszem w tym czasie wśród Słowian zachodnich państwem wielkomorawskiem. Powstało ono w początkach wieku IX-tego i szybko się rozwinęło terytorjalnie, ogarniając znaczną część swych sąsiadów: Czechów, Słowaków, podobno i Łużyczan, Słowian panońskich. Zapisało się też poważnie w dziejach kultury, inicjując akcję chrystjanizacji Słowian, której podjęli się dwaj greccy apostołowie — twórcy obrządku słowiańskiego: Konstanty i Metodjusz. Nie przetrwało jednak to pierwsze — ściśle mówiąc — państwo słowiańskie dłużej, niż jedno stulecie: po śmierci w r. 894 Świętopełka, który był najpotężniejszym władcą w swej dynastji, państwo wielkomorawskie rozpadło się na części i na początku wieku X-go zostało doszczętnie rozbite przez nowych przybyszów w środkowej Europie — Węgrów. W r. 907 już nie istnieje. Część dziedzictwa Świętopełkowego dostaje się w ręce Węgrów (Słowaczyzna, Panonja), którzy stają się w ten sposób bezpośrednimi sąsiadami plemion polskich (oddzieleni zresztą od nich potężnym wałem Karpat i rozciągającym się po jednej i drugiej stronie gór szerokim pasem leśnym). Reszta — uniezależnia się i zaczyna tworzyć własne państwa. Książęta czescy, których w połowie w. IX było 14 lub 15, bezpośrednio po śmierci Świętopełka, bo już w roku 895, przyjęli zwierzchnictwo króla niemieckiego, Arnulfa. Ale poprzednie panowanie Świętopełka miało doniosłe znaczenie dla Czech: było ono pierwszym krokiem na drodze zcentralizowania samodzielnych (w mniejszym lub większym stopniu) państewek plemiennych i utworzenia z nich jednolitej monarchji. Najsilniejsi wśród książąt plemiennych byli władcy Pragi, panujący nad właściwem plemieniem Czechów, wywodzący się od legendarnego Przemysła. Już w połowie IX stulecia zajmowali oni najwybitniejsze stanowisko wśród książąt czeskich (Borzywój). Pozbawieni władzy przez Świętopełka, wracają oni do swego księstwa w roku 895, obejmując kierownicze stanowisko (Spitygniew i Wratysław, synowie Borzywoja) i uzależniając część księstewek czeskich. Właściwym jednak „zbieraczem" ziem czeskich stał się Bolesław I (921—967), syn Wratysława, zabójca brata swego, św. Wacława i jego syn Bolesław II (967—999), którzy opanowali całe Czechy zachodnie. Obok państwa praskiego, niejako konkurując z niem, powstaje we wschodniej połaci Czech państwo Sławnikowiczów z grodem Libicą nad Łabą jako stolicą, którego pierwotne centrum znajdowało się na terytorjum plemienia Zliczan, położonem na wschód od Pragi. W drugiej połowie w. X-go to państwo rozciągało się aż po Śląsk (posiadając w swych granicach Kładzko) i Morawy. Prawdopodobnie znajdowało się ono w stosunku zależności lennej od Przemyślidów i dopiero w roku 995 — po wymordowaniu lub wygnaniu na rozkaz Bolesława II książąt Sławnikowiczów — zostało przyłą-

czone do państwa czeskiego. W ten sposób — na południowo-zachód od plemion śląskich, oddzielone od nich Sudetami — powstało silne państwo, które na ich dzieje wpływać zaczęło bardzo silnie, jak to niżej zobaczymy. W połowie wieku X-go (po roku 955) objęło ono także i kolebkę państwa Świętopełka, mianowicie Morawy, wskutek czego zaczęło sąsiadować z Wiślanami, próbując zczasem i ich wciągnąć na stałe w orbitę swego wpływu politycznego.

Na wschodzie znajdowało się państwo ruskie. Nie było tu takiej granicy, jak na południu, któraby wyraźnie oddzieliła plemiona polskie od wschodnich sąsiadów. To też osadnictwo polskie od ruskiego było oddzielone tylko puszczami, gdzieniegdzie rzekami, które — jak naprzykład Wieprz z dopływami — miejscami szeroko rozlewały swe wody, tworząc grzęskie bagniska, trudne do przejścia. Jednak nie tamowały one, tak jak góry, ekspansji osadniczej lub politycznej z jednej albo drugiej strony, to też cały pas graniczny nad Wisłokiem, środkowym Sanem, Wieprzem był terenem długich walk między Polską a Rusią. Ta ostatnia w wieku X-ym wyszła już ze stanu pierwotnych organizacyj plemiennych lub szczepowych, stając się rozległem, potężnem państwem, zagrażającem nietylko swym drobnym sąsiadom słowiańskim, ale nawet cesarstwu bizantyńskiemu. Jak wiadomo, państwo ruskie powstało na gruzach dawniejszych słowiańskich państewek szczepowych, podbitych przez przybyłych ze Szwecji Wikingów-Rusów, jak ich zwali Słowianie wschodni — na wzór fińskiej nazwy dla Szwedów: Ruotsi. Podbój rozpoczął się w połowie IX-go wieku opanowaniem przez Ruryka (skandyn. Hroerikr) Nowgorodu i innych centrów na północy, przesuwając się szybko na południe, gdzie nowi władcy zajęli Kijów, ośrodek silnego szczepu Polan (mimo identycznej nazwy — innego niż nasi wielkopolscy Polanie). Nowe państwo uzależniło stopniowo inne plemiona, jak Wiatyczan (nad Oką), Radzymiczan (nad Sożą), Krywiczan (nad gór. Dnieprem), Dregowiczan (w dorzeczu Prypeci), Drewlan (we wsch. części Wołynia, nad Słuczą i Uszą) i in. W drugiej połowie wieku X-go poza granicami państwa ruskiego pozostało się tylko terytorjum, zwane grodami Czerwieńskiemi, a położone wokół Czerwienia (nad Huczwą) oraz obszary koło Przemyśla i Bełza. Były one wtedy ściśle związane z plemionami polskiemi, czem niżej jeszcze się zajmiemy.

Wzdłuż północno-wschodniej granicy Mazowszan zamieszkiwały ludy pruskie; najbardziej na południe byli wysunięci Jadźwingowie (na Podlasiu, nad Narwią); sąsiadowali z nimi — w kierunku na zachód — oddzieleni błotami i bagnami dopływów Narwi od Mazowszan: Gołędzianie i Sasini, którzy graniczyli już z Pomorzanami. Ludy pruskie nie stworzyły w tym czasie większych jednostek politycznych, były rozbite na szereg małych państewek, które się stale zwalczały i znajdowały się w stadjum, które plemiona polskie dawno już miały poza sobą.

I Pomorzanie — jak to już wspomnieliśmy — nie utworzyli w w. X-ym większych, szczepowych organizacyj politycznych. Znaleźli się oni w tym czasie w sytuacji dość trudnej; mianowicie, część ich dostała się w zakres podbojów i wpływów duńskich Wikingów. W połowie X-go wieku król duński Harald Blaatand (Sinozęby), założył u ujścia Odry, pod Wolinem, gród, zwany Jomsborgiem, gdzie osadził silną drużynę, słynną potem ze swego męstwa i dalekich wypraw.

Całą zachodnią granicę obsiadły plemiona lutyckie i serbskie. Pierwsze dochodziły do dolnej Odry; najważniejsze ich szczepy rozsiadły się nieco dalej na zachód, nad Pianą, gdzie też znajdowało się ich centrum religijne — Redgoszcz ze świątynią Swarożyca. Z Pomorzanami bezpośrednio graniczyli Wkrzanie, a na południe od nich — Hawolanie (lub Stodoranie) nad Hawolą i Szprewianie nad Szprewą. Plemieniem lutyckiem byli też prawdopodobnie Lubuszanie, dotykający swą wschodnią granicą posiadłości Polan. Ze Ślęzanami graniczyły (już serbskie) plemiona Łużyczan i Milczan.

Nie były one w połowie wieku X-go samodzielnemi państwami. Jak i inne, bardziej na zachód położone plemiona słowiańskie, dostały się pod władzę państwa niemieckiego. Podbój Słowian zachodnich, rozpoczęty przez Karola Wielkiego pod koniec wieku VIII-go, nie czynił w wieku IX-ym większych postępów. Dopiero, kiedy wygasła dynastja Karolingów w Niemczech i tron objęła dynastja saska, nastąpił okres planowej i celowej akcji zdobywczej. Pierwszy władca z tej dynastji, Henryk I (919—36) w podboju Słowian widział umocnienie potęgi swego domu, podstawę siły państwa niemieckiego. W dziewięć lat po swem wstąpieniu na tron podbił Henryk Hawolan, Dalemińców, potem Wkrzan (934) i in. plemiona, budując na zdobytych terytorjach lub ich pograniczach nowe grody (naprzykład Miśnię nad Łabą) lub umacniając stare. Tę samą politykę prowadził syn Henryka Otton I (936—973), który w roku 962 odbył uroczystą koronację na cesarza rzymskiego, wznawiając w ten sposób tradycje Karola Wielkiego i zarazem — w myśl średniowiecznych poglądów — obejmując najwyższą, powszechną — na cały świat chrześcijański się rozciągającą — władzę świecką. Nowy cesarz posunął się o krok dalej w stosunku do Słowian: na ziemiach pogranicznych tworzył, wzorując się na Karolu Wielkim, t. zw. marchje, mające charakter organizacyj wojskowych, umocnione grodami z silnemi załogami, które miały mieczem i ogniem tłumić wszelkie próby uniezależnienia się Słowian. Jedna taka marchja — wschodnia — powstała na pograniczu serbsko-turyńskiem i jej zarządcą, markgrafem, został mianowany w r. 937 jeden z grafów turyńskich, największy w tym czasie wróg Słowian — Gero. Objęcie przezeń urzędu stanowi erę w dziejach ludów serbskich; z bezwzględnością i zaciekłością umacniał władzę swego cesarza wśród Słowian, okrutnie niszcząc wszelkie odruchy niezależności. Nie przebierał w środkach: kiedy w r. 939 groziło powstanie Słowian serbskich, Gero zaprosił na ucztę 30 książąt z różnych plemion i wszystkich wymordował. Raz po raz też chwytały za oręż nieszczęsne plemiona słowiańskie — nie zmogły jednak przewagi niemieckiej: Gero coraz dalej prąc na wschód i krwią słowiańską znacząc nowe granice cesarstwa, uzależnił Hawolan i Łużyczan i dotarł w roku 963 do rubieży, których już przekroczyć nie zdołał — dotarł do granic młodego państwa piastowskiego, rządzonego przez „budowniczego" Polski — Mieszka I. Walką o niezależność i wolność rozpoczynają się dzieje Polski.

ROZDZIAŁ V

BUDOWNICZOWIE PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ

Państwo Mieszka I. w r. 963; walki z Wichmanem; stosunek do cesarstwa; chrzest Polski. Polityka Mieszka w latach 967—987; zajęcie Śląska w r. 990; wyniki polityki Mieszka w r. 992. Pierwsze lata rządów Bolesława Chrobrego; św. Wojciech, jego misja i śmierć; znaczenie dla Polski. Zjazd gnieźnieński r. 1000; założenie metropolji w Gnieźnie; sprawa korony polskiej. Wojna polsko-niemiecka 1004—1018; wyprawa kijowska; koronacja Chrobrego; jego działalność kulturalna. Stosunek społeczeństwa do Bolesława; powstanie legendy bolesławowskiej. Literatura przedmiotu.

Państwo Mieszka I w czasie, kiedy Niemcy zajęli Łużyce, nie objęło jeszcze tych wszystkich ziem, które zamieszkiwały ludy, stanowiące etnograficzną całość lechicką. Posiadał Mieszko napewno Wielkopolskę wraz z Kujawami, sieradzkiem i łęczyckiem, prawdopodobnie też terytorja na prawym brzegu Pilicy z Żarnowem i Skrzynnem. Na świeżą zdobycz wygląda Mazowsze płockie i czerskie. Natomiast Śląsk i Kraków nie podlegały, wbrew temu co twierdzą niektórzy nasi historycy (S. Zakrzewski), jego władzy: w nieznanym bliżej czasie, w każdym razie w latach 955—965, zarówno Ślężanie jak i Wiślanie byli podbici lub uzależnieni przez Czechów. Nie należały też do Mieszka Grody Czerwieńskie, które zostały przez Włodzimierza ruskiego zdobyte na „Lachach" — jak mówi późniejszy kronikarz kijowski — w roku 981; w roku 963 były one w ściślejszym związku właśnie z tem terytorjum, które znajdowało się w zależności od Czechów, t. j. krakowsko-sandomierskiem. Na północy granice państwa Mieszkowego ciągnęły się wzdłuż Noteci, nie obejmując początkowo Pomorza; natomiast na zachodzie dochodziły do Odry, obejmując plemię Lubuszan.

Ośrodek tego państwa znajdował się w Gnieźnie; tak chce tradycja i stwierdza to wybitne znaczenie tego grodu w czasach późniejszych. Tutaj znajdowało się większe centrum handlowe, związane z drogami, wiodącemi na północ, nad wybrzeża Bałtyku i ujście Wisły, na południe i na wschód (Kujawy i Mazowsze). Stąd też niewątpliwie — z ruchu handlowego, jaki się w Gnieźnie koncentrował — czerpał książę środki na utrzymanie swej drużyny, co mu dawało znaczną przewagę nad innymi władcami słowiańskimi. Oprócz Gniezna jednak — i inne ośrodki państwa mieszkowego stanowiły w tym czasie ważne centra gospodarcze i kulturalne, jak np. Poznań, Kruszwica, Kalisz, Płock, Czersk, Łęczyca.

Św. Cyryl i Metody (według J. Matejki)

Ekspansja sił politycznych Mieszka I skierowana jest w kierunku północno-zachodnim, ku ujściu Odry, — i to już w pierwszych latach jego historycznych rządów. Tutaj właśnie następuje pierwsze zetknięcie się z polityką wchodnią Niemiec.

Wśród Obodrytów i Lutyków w połowie w. X-go grasował słynny w tej epoce wichrzyciel niemiecki, hrabia saski, Wichman. Spiskował on przeciw Ottonowi I to z Duńczykami, to z lutyckimi Redarami. Był to powinowaty Gerona, który nawet przez jakiś czas w r. 962 trzymał go na swym dworze, ręcząc wobec cesarza za jego spokojne zachowanie się. Wichman jednak rozpoczął nowe intrygi. I wtedy, w r. 963, Gero odesłał go do Redarów. Z tem plemieniem właśnie wystąpił Wichman do walki przeciwko polskiemu sąsiadowi: w r. 963 Mieszko został dwukrotnie rozbity i w jednej z bitew stracił brata. Inicjatywa tego napadu wyszła prawdopodobnie od Gerona, który w ten sposób dawał Wichmanowi możność rehabilitacji. Gero bowiem w tym samym roku 963 dokonał podboju Łużyczan i od południowego zachodu dotarł do granic Polski. Mieszko znalazł się oko w oko z tym groźnym zdobywcą Słowiańszczyzny i musiał szukać środków dyplomatycznych, aby uzyskać czas dla wzmocnienia swych sił i wprost uratowania się od podboju. Środek taki był tylko jeden: uznanie zwierzchnictwa cesarza Ottona i złożenie mu hołdu. Mieszko, nie zwlekając, uznał się hołdownikiem cesarza niemieckiego, został „przyjacielem cesarskim", „amicus imperatoris" — jak go jeden z kronikarzy później nazywa. Ale nie składał hołdu z całego swego państwa: jako hołdownik musiał płacić pewien haracz, trybut roczny, który jednak dawał tylko z zachodniej części swych ziem, położonych nad Odrą, aż po ujście do niej Warty, t. j. prawdopodobnie z ziemi lubuskiej. W ten sposób zabezpieczał się Mieszko przeciw margrabiemu wschodniemu i jego następcom, stawał się dla

nich — jako przyjaciel cesarski — nietykalny. Za słaby, by stawić zbrojny opór — zasłonił się i ochronił — rozumem stanu.

Ale to nie było wszystko: Mieszkowi i jego państwu z innych powodów grozić mogło niebezpieczeństwo. Był poganinem — t. j. według ówczesnych poglądów, istniejących przez całe niemal średniowiecze — stał poza nawiasem „ludzi". Chrześcijaństwo od czasów św. Augustyna stworzyło pojęcie państwa Bożego („civitas Dei"), ogarniającego wszystkich chrześcijan, — ale też tylko chrześcijan: kto nie przyjął nauki Chrystusowej był członkiem państwa zła i grzechu, państwa szatana. Czcicielom szatana można i należy siłą narzucać wiarę, tępić ich, gdy nie chcą wyrzec się swych błędów. A ponieważ „w państwie Bożem" najwyższą władzę świecką ma cesarz — więc do niego w pierwszym rzędzie należy troska o szerzenie chrześcijaństwa wśród pogan, zmuszanie ich do przyjęcia prawdziwej wiary. To też tam wszędzie, gdzie dotarł oręż niemiecki — wprowadzano chrześcijaństwo, budowano kościoły, zakładano biskupstwa. Szereg takich biskupstw założył za swego panowania Otton I na ziemiach słowiańskich (w Hawelbergu, Braniborzu, Miśnji, Żytycach, Magdeburgu), koronując swe dzieło utworzeniem arcybiskupstwa w Magdeburgu w r. 968.

Dąbrówka (według J. Matejki)

Mieszko w tych sprawach wykazał zadziwiającą orjentację: nie czekał, aż mu cesarstwo rzuci rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa, aż i jego ziemie ujmie w ramy niemieckiej organizacji kościelnej. Samodzielnie zajął się wprowadzeniem swego kraju w poczet wielkiej chrześcijańskiej rodziny ludów zachodnio-europejskich,— nie za pośrednictwem Niemców, lecz — Czechów.

W Czechach chrześcijaństwo rozwijało się od w. IX z dwu stron jednocześnie: od Moraw i z zachodu. Ostatecznie, po upadku państwa wielkomorawskiego, przeważyły wpływy zachodnie i Czechy znalazły się w obrębie diecezji ratysbońskiej. W szerzeniu nowej wiary brało najżywszy udział duchowieństwo niemieckie, ale wnet znalazł się duży zastęp ludzi miejscowych, którzy tę pracę nadal prowadzili. I wśród dynastji czeskiej pojawiają się jednostki, do głębi ducha przejęte nauką Chrystusową. Takim był np. św. Wacław, poprzednik Bolesława Okrutnego, lub córka tego ostatniego — Mlada, założycielka klasztoru św. Jerzego w Pradze i pierwsza jego ksieni. Taką też była niewątpliwie siostra Mlady, Dąbrówka (Dobrawa), którą w r. 965 pojął za żonę Mieszko I.

Ślub ten miał niewątpliwie cele polityczne, ale zarazem musiał być związany z planami chrystjanizacji Polski; nie sposób bowiem pomyśleć, by w tym czasie chrześcijańska księżniczka wyszła zamąż za poganina. Niełatwo jednak i nie odrazu udało się namówić Dąbrówce Mieszka do samego chrztu. Wprawdzie przed r. 965 chrześcijaństwo do państwa Mieszkowego przenikało, wprowadzane przez misjonarzy zachodnio-europejskich, może iro-szkockich i fuldejskich (że pominiemy południowe ziemie późniejszej Polski, nie należące do Mieszka, jak terytorjum Wiślan, gdzie chrześcijaństwo — obrządku słowiańskiego — docierało z Moraw już w 2-giej połowie w. IX i gdzie wpływy chrystjanizacyjne dają się zauważyć w w. X), ale były to wypadki sporadyczne; nie wywarły też one większego wpływu. Mieszko zaś niejedną trudność mógł przewidzieć, podejmując decyzję przyjęcia chrztu, boć musiał zwalczyć najbardziej wżarte w dusze swych poddanych stare, tradycyjne wierzenia, musiał obalać podstawy dotychczasowego kultu, narzucać nową wiarę, już nienawistną przez to, że zabraniała wierzyć w stare, dobre bóstwa.

To też dopiero po roku od przybycia Dąbrówki do Polski Mieszko przyjął chrzest. Krótko ten fakt zapisano w naszych najstarszych rocznikach pod r. 966: „Mieszko książę Polski chrzci się"; ale rozumiano dobrze, jak ważnym był on dla dalszego rozwoju Polski.

Bezpośrednio po przyjęciu chrztu przez Mieszka i zapewne jego dwór i drużynę, przystąpił książę polski wraz z tak zasłużoną Dąbrówką do zorganizowania pracy misyjnej w swem państwie. Na czele tej pracy stanął biskup Jordan, prawdopodobnie Niemiec, choć nie posiadamy o nim bliższych wiadomości. Działał on jako „episcopus gentium", biskup misyjny wśród pogan, co miało to znaczenie, że był niezależny od arcybiskupów niemieckich. Prawdopodobnie nie miał początkowo stałej stolicy, przebywał tam, gdzie był książę i jego dwór, dopiero po wybudowaniu pierwszych kościołów obrał za ośrodek swej decezji — Poznań. Tu zresztą i Mieszko najczęściej przebywał, częściej niż w Gnieźnie, prawdopodobnie dlatego, że bliżej był położony tak ważnej wtedy granicy zachodniej.

Zaraz po tych ważnych wydarzeniach, od r. 966, rozpoczyna się nowy okres walk na północno-zachodnich kresach polskich, tym razem o wiele pomyślniejszy dla Mieszka i kończący się rozszerzeniem jego władzy aż po ujście Odry, po morze.

Okres ten rozpoczyna znów wystąpienie Wichmana. W r. 967 uderzył na Polskę wraz z Wolinianami, podlegającymi władzy drużyny jomsborskiej. Jednak cała wyprawa zakończyła się wielkiem zwycięstwem Mieszka; otrzymawszy na pomoc dwa oddziały konnego rycerstwa z Czech, umiejętnie poprowadził akcję bojową, rozbijając wroga swemi pieszemi oddziałami i odcinając mu odwrót przez wysłanie na jego tyły oddziałów czeskich. Wichman, walcząc przez cały dzień, został w ucieczce dognany przez wojów Mieszka; po krótkiej walce, ranny, poddał się i umarł na polu bitwy. Zwycięstwo to dało wreszcie Mieszkowi możność rozpoczęcia systematycznego podboju Pomorza, przynajmniej tam, gdzie nie rozciągała się jeszcze potęga Wikingów z Jomsborga, t. j. w jego wschodniej części.

W pięć lat potem musiał stoczyć Mieszko drugą, krwawą walkę. Margrabia Hodo, jeden z zastępców Gerona na obszarze podzielonej po jego śmierci na pięć części marchji, mianowicie t. zw. marchji wschodniej (lub łużyckiej), najechał na ziemie Mieszka, na kraj Lubuszan, docierając na północ od Noteci na prawy brzeg Odry. Tutaj, pod Cydyną, 24 czerwca 972 r., spotkały się wojska. Niemcy zrazu posiadali przewagę,

„Polska, jej dzieje i kultura“

Z. Akł. Graf. W. Cukrzyński. Warszawa.

opracował St. Arnold

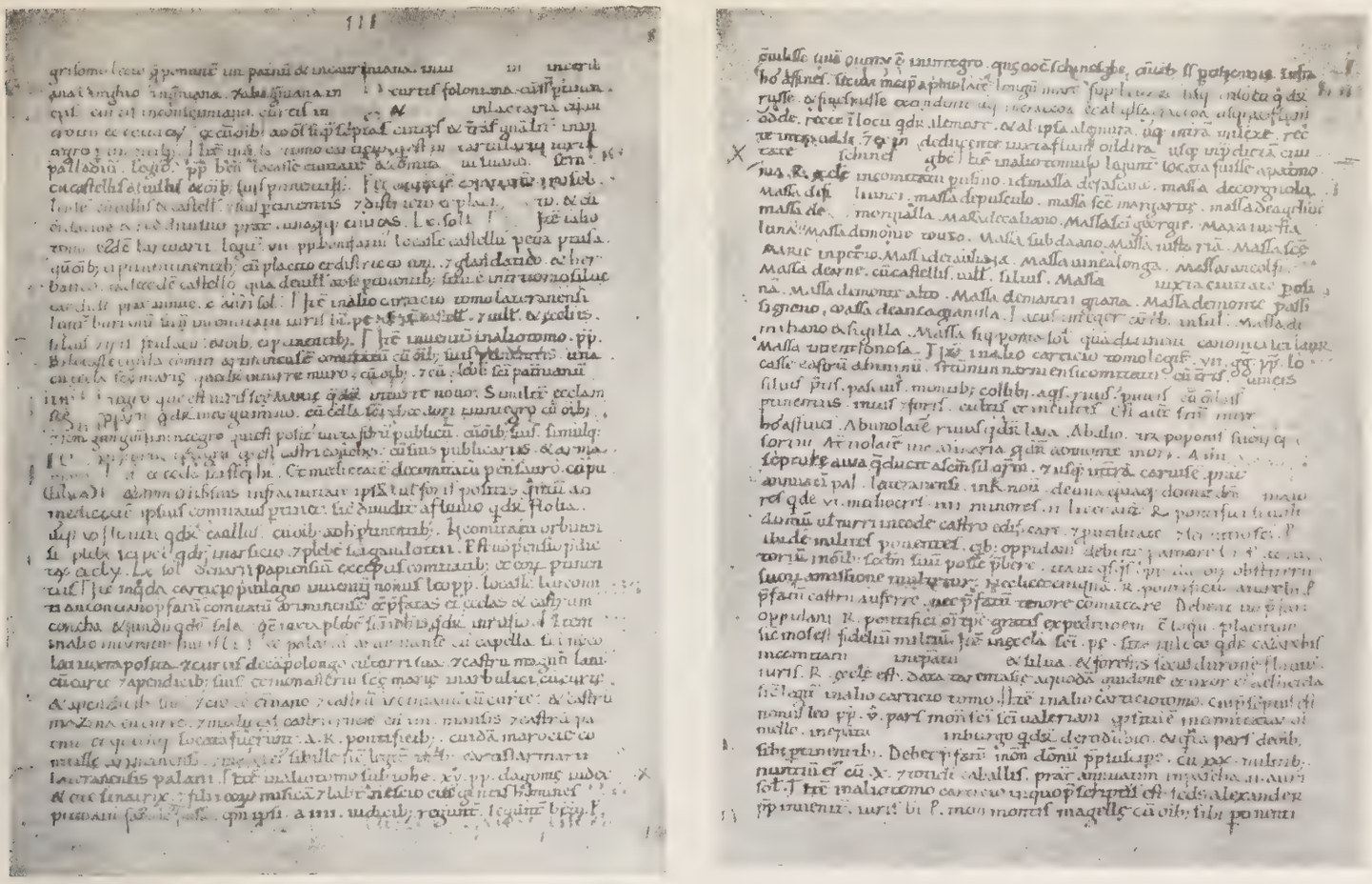

Wyjątek ze zbioru kanonów kard. Deusdedita (koniec w. XI), zawierający t. zw. dokument «Dagome iudex»

lecz gdy Mieszkowi nadeszły posiłki, które prowadził brat jego, Czcibor (Cydebur), szyki niemieckie zostały rozbite. Klęska była tak wielka, że z pola walki zdołał ujść jeden Hodo wraz z hrabią Walbecku, Zygfrydem; poza tem nikt żywy z Niemców nie wyszedł. A był to ten sam Hodo, wobec którego Mieszko nie śmiał się stawić w futrze ani siedzieć, kiedy tamten stał. Słusznie też określił wynik bitwy jeden z późniejszych pisarzy: „humiliata Theutonum magnanimitas terram lambit" — upokorzoną pycha niemiecka na ziemię runęła!

Pomimo tego pomyślnego wyniku bitwy, Mieszko musiał jeszcze przeprowadzić akcję na dworze cesarskim. Otto bowiem, w celu pacyfikacji stosunków, wezwał do siebie, do Kwedlinburga, obydwóch przeciwników; przybył tam Mieszko w marcu 973 roku — i, choć dobrze przyjęty, musiał jednak zostawić jako zakładnika syna swego, Bolesława, późniejszego Chrobrego, wtedy kilkoletniego chłopca.

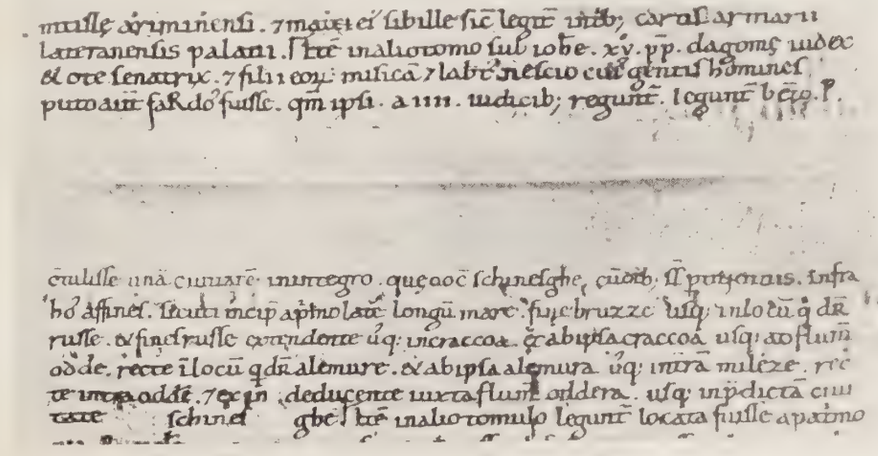

Opis granic Polski z r. ok. 992 (t. zw. Dagome iudex ze zbioru Deusdedita)

W kilka tygodni po owym zjeździe — w maju 973 r. — umarł Otton I. O następstwo tronu — obok syna zmarłego cesarza, Ottona II — ubiegał się też brat stryjeczny tego ostatniego, Henryk bawarski. Po stronie Henryka stanął wraz z Bolesławem czeskim — Mieszko. Zajęty walką ze swymi przeciwnikami i Henrykiem, nie odrazu mógł Otton II wystąpić przeciw Polsce. Dopiero w roku 979, po pobiciu Czechów i Henryka wtargnął do Polski, wyprawa jednak nie miała powodzenia. Z Mieszkiem został zawarty pokój, przyczem do umocnienia go i dla zbawienia państwa, jak mówi kronikarz niemiecki, Otton zgodził się, aby owdowiały po śmierci w roku 977 Dąbrówki Mieszko pojął za żonę Odę, córkę margrabiego saskiego Teodoryka. Nie chciano widać w Niemczech drażnić potężnego księcia Polski i skwapliwie zgodzono się na jego żądania. W związku z temi sukcesami Mieszko uzyskuje większą niezależność wobec cesarza, któremu nie składa nawet hołdu. Ta niezależność została zabezpieczona na dłużej także i wskutek tego, że w roku 983 wybuchło olbrzymie powstanie Słowian między Odrą i Łabą, które przekreśliło całkowicie wynik dotychczasowych podbojów niemieckich. Cesarstwo znalazło się w trudnem położeniu. Tegoż roku bowiem zmarł Otton II — i po koronę sięga znów Henryk bawarski, wbrew prawom koronowanego już małoletniego Ottona III. I tym razem Mieszko zawarł w roku 984 w Kwedlinburgu układ z Henrykiem, podobnie jak Bolesław czeski. Jednak obecnie Mieszko prędko jest zmuszony zmienić taktykę: już

w r. 985, kiedy dochodzi do porozumienia między regencją, rządzącą w imieniu Ottona III-go a Henrykiem, Mieszko uznaje Ottona; w roku 985 bierze udział w wyprawie wojsk niemieckich na Lutyków, a w r. 986 osobiście staje na dworze cesarskim, składając hołd Ottonowi i dary, które wywołały duże wrażenie w Niemczech, a uradowały 6-letniego cesarza, bowiem znalazł się między niemi autentyczny wielbłąd — sprowadzony widać do państwa Mieszkowego przez kupców arabskich.

Postępowanie Mieszka w tym czasie jest bardzo charakterystyczne; zabiega on o pokój z cesarstwem, nawet więcej: stara sobie zapewnić pomoc zbrojną na wypadek wojny. Ta polityka wiąże się z jego planami na północy państwa. W r. 985 mianowicie wydał Mieszko swą córkę Sygrydę za Eryka szwedzkiego, z którym zawarł układ, skierowany przeciwko Danji; jednocześnie niemal, ok. r. 986/7 (po śmierci Haralda duńskiego) zwierzchnictwo Mieszka uznała drużyna Wikingów jomsborskich. W ten sposób panowanie Mieszka objęło całe Pomorze, kładąc zarazem koniec ekspansji duńskiej w w. X. na Pomorzu; zwraca się ona obecnie na zachód, do Anglji i nie niepokoi narazie posiadłości polskich. Niebezpieczeństwo mogło grozić od napadów Lutyków — i dlatego polityka Mieszka w stosunku do tych sąsiadów zbiegała się z polityką Niemiec, zwłaszcza regentki państwa, wdowy po Ottonie II, cesarzowej Teofano, która podjęła kurs tej polityki, jaką prowadził Otton I na ziemiach słowiańskich. Powtórnie też w r. 986 wyrusza Mieszko z wojskami cesarskiemi na kraje lutyckie.

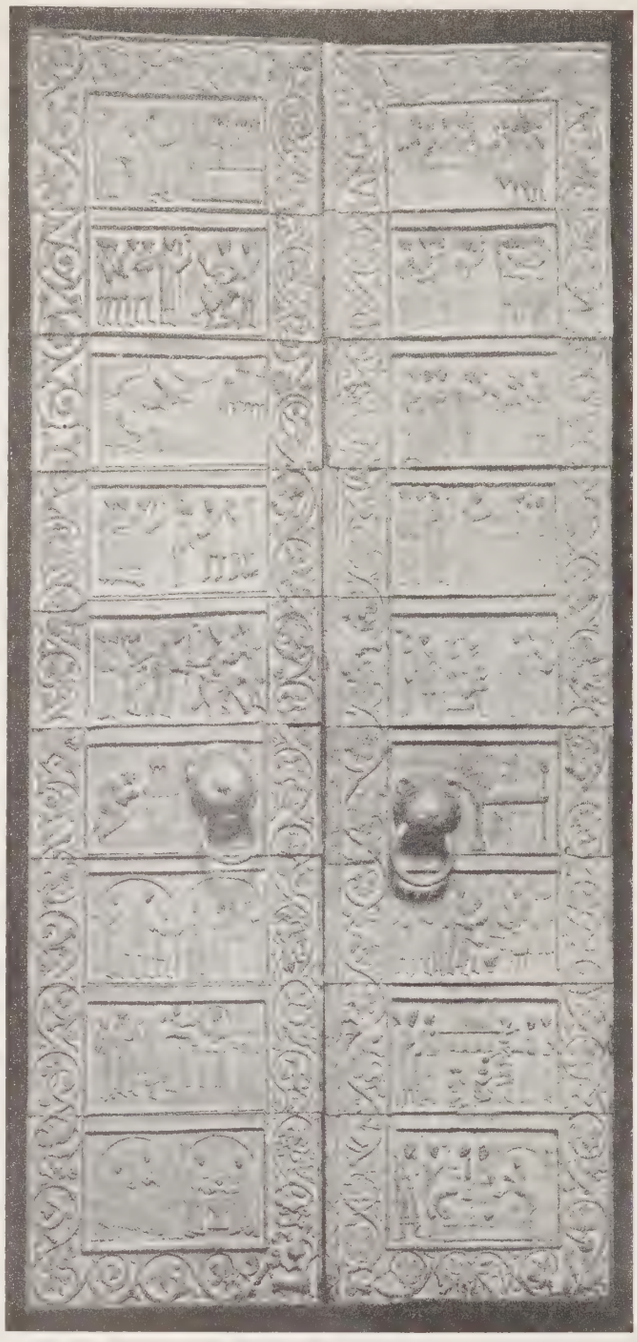

Drzwi katedry gnieźnieńskiej (bronz. w. XII)

Wspólność zagadnień i celów politycznych Polski i Niemiec zbiega się w tym czasie także i na innych terytorjach. Wiemy już, że Śląsk dotychczas należał do Czech, które w r. 984 — korzystając z sytuacji wewnętrznej cesarstwa — zagarniają jedną z marchji niemieckich, Miśnję. Wskutek tego Bolesław czeski staje w konflikcie z cesarstwem i choć musiał Miśnję opuścić w r. 985, to jednak pozostały się ślady niechęci dworu cesarskiego do chciwego ziemi hołdownika. Czy w związku Miśnją — czy też z innych powodów — dochodzi do pierwszej znanej nam walki zbrojnej między Polską a Czechami.

Przed rokiem 990 Mieszko zajął na Czechach jakiś kraj, o którym źródła nie mówią wyraźnie. Niektórzy historycy polscy domyślali się, że chodziło tu o Morawy, jednak przypuszczenie to okazało się bezpodstawne. Krajem tym był Śląsk. Jeżeli bowiem w r. 985 — jak z pewnych danych wynika — Śląsk jeszcze do Czech należał, zaś w r. 990—992 znajduje się w granicach państwa Polskiego, to wynika stąd, że właśnie ten kraj został przez Mieszka zdobyty. Jakoż — i teren wojny na to wskazuje: nie sposób pomyśleć, aby Czesi — chcąc odzyskać Morawy — uderzali na Śląsk, jak to w tej wojnie miało miejsce.

Bolesław czeski dążył przez ziemie Serbów do Łużyc, aby tu spotkać się z posiłkami Lutyków, którzy oddawna wiązali się z Czechami, a obecnie tem chętniej szli walczyć przeciw Mieszkowi, że pamiętali jego ostatnie wyprawy, podejmowane wraz z wojskami cesarskiemi. Ale i Mieszko znalazł posiłki. Zwrócił się do cesarzowej Teofano, przebywającej wtedy w Magdeburgu, ta zaś wysłała mu na pomoc cztery oddziały rycerstwa, które wiódł arcybiskup magdeburski Gizyler i margrabia miśnieński, Ekhard. Wśród dowódców niemieckich znajdował się też Zygfryd, hrabia Walbecku, ojciec późniejszego kronikarza Thietmara — ten sam, który ośmnaście lat przedtem musiał ucieczką z pola bitwy pod Cydyną ratować swe życie. Szedł teraz, aby bronić ziem słowiańskiego księcia, który w ciągu 30 niespełna lat swego panowania zdołał nietylko uniknąć losu innych władców zachodniosłowiańskich, ale nawet potrafił dla swych celów wyzyskać żelazne ramię germańskiego zdobywcy.

Zbyt późno jednak posiłki niemieckie wyruszyły z Magdeburga: nie doszły one jeszcze do granic Polski, kiedy między Szprewą a Odrą, w kraju Selpulów, natknęły się na wojska czesko-lutyckie. Bitwa zdawała się nieunikniona — i jej wyniki zapowiadały się smutno dla znacznie słabszego oddziału niemieckiego. Ale Bolesław nie odważył się na walkę z wojskiem cesarskiem, wiedział, jakie konsekwencje pociągnęłoby to za sobą. Obmyślił też plan, który wydał mu się pewniejszy. Rozpoczął rokowania z Niemcami, obiecując wypuścić oddział, pod warunkiem, że arcybiskup oraz inni dostojnicy wyruszą z nim, aby doprowadzić do porozumienia z Mieszkiem. Niemcy — nie mając innego wyjścia — plan ten przyjęli. Jednak Bolesław, kiedy przybył nad Odrę (prawdopodobnie w okolice Krosna) wysłał posła do Mieszka, stojącego ze swem wojskiem na drugim brzegu rzeki, zawiadamiając go, kogo ma w swych rękach i oświadczając, że wymorduje wszystkich Niemców, jeśli Mieszko nie zwróci mu zajętego kraju. Ale cały ten podstęp rozbił się o większą, niż czeska przemyślność, polityczną przenikliwość Mieszka. Wiedział on, że Bolesław nie odważy się podnieść ręki na arcybiskupa, odpowiedział też, że jest rzeczą cesarza bronić swych rycerzy lub ich pomścić, Mieszko zaś dla ich zdrowia ani piędzi ziemi nie odda.

Ta stanowcza odpowiedź zdecydowała o dalszym przebiegu wojny. Bolesław nie odważył się na forsowanie Odry, rozpoczął odwrót i uwolnił arcybiskupa i jego towarzyszy. Spustoszywszy po drodze szereg osad i grodów słowiańskich, wrócił do Czech.

Zdołał więc Mieszko utrzymać w swem posiadaniu niedawno zajęte ziemie. Był to ostatni sukces jego życia. W la-

tach następnych brał już tylko udział w wyprawach Ottona na Lutyków, i między inn. przyczynił się do zdobycia w r. 991 Braniborza. W następnym roku, 992, zakończył swe pracowite życie. Następcy swemu pozostawiał państwo silniejsze niż je posiadł, terytorjalnie — większe. Nadto — pozostawiał wielki zasób doświadczeń politycznych, przekazywał system dyplomacji sui generis, który tam, gdzie oręż nie wystarczał, zdołał wywalczyć szereg konkretnych korzyści. Był to system, opierający się zdecydowanie na zasadach racji stanu, nieraz może nie wolny od upokorzeń i ustępstw, czasem, zwłaszcza w stosunku do sąsiednich Lutyków, może i bezwzględny, ale liczący się zawsze z najważniejszym postulatem: zabezpieczenia niezależności państwa — faktycznej, choćby za cenę zależności — formalnej. To była świadoma tendencja polityki Mieszka I. Nieświadoma, ale z tamtej wynikająca, była akcja cywilizacyjna: dla racji stanu podjęta chrystjanizacja kraju stała się tym czynnikiem, który wprowadził Polskę i jej społeczeństwo do wielkiej, zachodnio-europejskiej rodziny chrześcijańskiej, a zarazem skierował ją na drogę rozwoju dziejowego, po której przez wszystkie wieki swego bytu miała kroczyć. Ta nieświadoma i przez samego Mieszka napewno nie rozumiana zasługa — przysłoniła z czasem pierwszą. Niesłusznie o tyle, że bez niej nie byłoby może wcale w późniejszych dziejach mowy — o Polsce.

Fragment z drzwi gnieźnieńskich (złożenie zwłok św. Wojciecha w Gnieźnie)

Ale Mieszko nie wykonał całości zadania, jakie dziś, przed oczami historyka, wyraźnie się w ówczesnej historji Polski rysuje. Stworzył podstawy, fundamenty gmachu — samej budowli nie wzniósł. Naiwnością byłoby zmniejszać przez to jego znaczenie. Zrobił tyle, ile mógł — i na ile pozwalały mu zarówno warunki, w jakich działał, jak i jego — niewątpliwie wybitne — zdolności. W ocenie ludzi i wypadków historja musi mieć przed oczami żywego człowieka, nie papierowe ideały, powstałe na takich czy innych przesłankach myślowych. Dlatego przedewszystkiem, że historja dzisiejsza nie może być legendą, ma natomiast — badać ludzi i ich życie. Tak też trzeba oceniać i działalność Mieszka. Nie zdążył on przed śmiercią stworzyć takiej potęgi politycznej, któraby mogła zrzucić wszelką zależność od potęg obcych; nie zdołał przeprowadzić całkowitej unifikacji ziem polskich, których część w r. 992 znajdowała się jeszcze w ręku Czechów; wreszcie — nie mógł działalności chrystjanizacyjnej zapewnić trwalszych podstaw organizacyjnych. Wszystko to miało się stać zadaniem panowania jego najstarszego syna (z Dąbrówki) i następcy, Bolesława, który otrzymał później przydomek Chrobrego i Wielkiego.

Kiedy ojciec umierał, miał Bolesław zaledwie 25 lat, ale już bogate życie za sobą. W siódmym roku życia był zakładnikiem na dworze Ottona I, w 17 ożenił się, niewątpliwie w związku z pewnemi celami politycznemi ojca, z nieznaną nam z imienia córką Rygdaga, margrabiego miśnieńskiego; lecz już po roku lub dwóch latach odesłał ją do Niemiec i ożenił się z córką Gejzy węgierskiego, aby po roku znów się z nią rozwieść. Ożenił się wtedy (w roku 987) z Emnildą, córką jakiegoś słowiańskiego księcia Dobromira; to trzecie małżeństwo było już trwałe. Poza tem prywatnem życiem — nowy władca miał i rycerską i polityczną przeszłość za sobą.

Wstąpieniu na tron Bolesława towarzyszyła walka domowa; Mieszko podzielił kraj przed śmiercią między synów, a miał ich, prócz Bolesława, jeszcze trzech z Ody: Mieszka, Świętopełka i Lamberta. Najstarszy z tych synów mógł mieć 12 lat, w ich imieniu występowała prawdopodobnie Oda. Otóż zarówno macochę jak i braci wygnał Bolesław z kraju. Jest przypuszczenie, że Mieszko bezpośrednio przed śmiercią, aby zabezpieczyć młodszych synów przed starszym bratem, oddał ich dzielnicę pod opiekę papieża. Zachowała się przynajmniej notatka w archiwum papieskiem z lat 985—992, w której jest mowa o oddaniu stolicy apostolskiej przez Dagome, pod którym należy rozumieć Mieszka (było to zapewne drugie jego imię, wiemy bowiem, że je posiadał; brzmiało zapewne Degon, pochodzenia skandynawskiego, zapewne przez jakieś powinowactwo matki Mieszka z Normanami), jego żonę Odę i synów: Mieszka i Lamberta — Gniezna i kraju z granicami po morze, Prusy, Ruś, Kraków, Ołomuniec i Milczan. Ale właśnie te granice wskazują, że nie chodzi tu o jedną dzielnicę, bo poza niemi nic już Mieszko nie posiadał — tylko o całe państwo. Ponieważ zaś niema śladu, aby Mieszko wydziedziczał Bolesława, więc kwestja da się tak

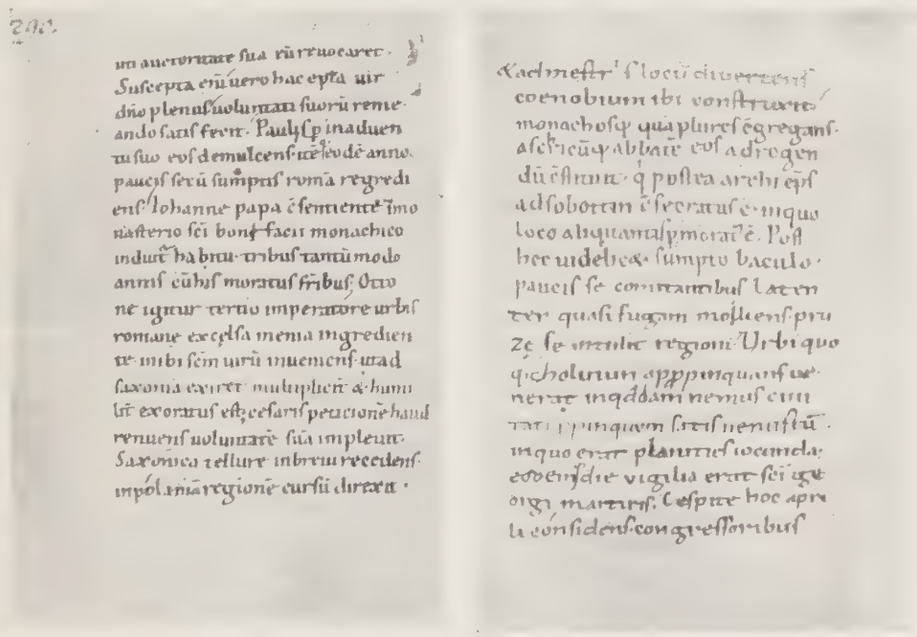

Passio Sancti Adalberti (rękopis z Bibl. Państw. w Monachjum)

Otton III i kraje trybutarne (minjatura z Evangeliarum Bambergense z Bibl. Państw. w Monachjum)

wyjaśnić, że ów akt był dziełem Ody, może już po śmierci Mieszka dokonanem, aby w papiestwie znaleźć opiekuna przeciw Bolesławowi.

W każdym razie — Bolesław objął w wyłączne posiadanie cały kraj i nadal prowadził politykę swego ojca. Jeszcze w roku 992 wysłał posiłki Ottonowi III na wyprawę przeciw Braniborzowi; sam nie wyruszył, groził mu bowiem wtedy od wschodu jakiś najazd ruski. Osobiście wyprawiał się na Obodrytów z wojskami cesarskiemi w r. 995. Po raz pierwszy spotkali się wtedy osobiście dwaj władcy, którzy mieli potem wspólnie podnieść znaczenie Polski: Otton III i Bolesław.

W tym samym roku 995 zdarzył się w Czechach wypadek, którego skutki bezpośrednio zaznaczyły się w dziejach Polski.

Wiemy już, że na pograniczu czesko-morawskiem znajdowało się dawne księstwo libickie, zależne od książąt czeskich. W drugiej połowie w. X władcą tego księstwa był Sławnik; po jego śmierci w r. 981 objął rządy najstarszy ze Sławnikowiczów, Sobiebor. W r. 995 wyruszył on na wyprawę obodrycką Ottona III-go — wraz z synem Bolesława II czeskiego, Bolesławem Rudym. Z tej jego nieobecności skorzystał Bolesław II: przy współudziale magnackiej rodziny Werszowców, zaciętych wrogów Sławnikowiczów, wyruszył na Libicę — i we wrześniu tegoż roku zdobył gród, dokonując olbrzymiej rzezi wśród obrońców. Zginęło wtedy czterech braci Sobiebora. Całe księstwo zostało włączone do państwa Przemyślidów. Sobiebor musiał iść na wygnanie; został przyjęty przez Bolesława Chrobrego.

Jednym z braci Sobiebora, który znajdował się w czasie rzezi 995 r. poza Czechami, był św. Wojciech, należący do szeregu najwybitniejszych postaci owej epoki. Kształcił się w Magdeburgu, gdzie przeszedł surową szkołę przygotowania kapłańskiego, wynosząc z niej silnie rozwinięte upodobania ascetyczne, które zresztą najbardziej odpowiadały jego marzycielskiej naturze, ogarniętej mistyczną tęsknotą do spełnienia czynu ofiarnego. A był to czas, kiedy z różnych stron głoszono hasła oczyszczenia i podniesienia życia religijnego, usunięcia zeń pierwiastków świeckich, oddania się całkowitego Bogu i pracy religijnej. Wezwania do owej reformy wyszły m. in. z francuskiego Klunjaku (Clugny), ale te miały bardziej praktyczny charakter, więcej były związane ze stosunkiem kościoła do państwa i z dążeniem do uniezależnienia się władz kościelnych od świeckich, choć i one reformy życia religijnego podnosiły bardzo silnie. Inny charakter miały prądy włoskie: tutaj — wśród benedyktynów — począł się krzewić ruch, propagujący najbardziej oderwaną od życia ascezę, życie samotne, poświęcone rozmyślaniom religijnym zdaleka od ludzi, w pustelniach-eremach. Ruch ten, który dał początek organizacjom zakonnym wśród benedyktynów z odrębną, surową regułą, właśnie w wieku X. ma swój początek. Działali wtedy we Włoszech: św. Nil — Grek włoski i św. Romuald, wywodzący się z dostojnego rodu hrabiowskiego w Rawennie, właściwy twórca nowej reguły; ruch ten ogniskował się w Monte Cassino — macierzy benedyktyńskiej, gdzie przebywał św. Nil i najczęściej Romuald, w Classis pod Rawenną, w Pereum, gdzie Romuald założył słynny erem. Ruch ten objął nietylko duchowieństwo: wciągnął on w wir swego działania szereg dostojnych mężów Włoch i Niemiec — i silnie oddziaływał na młodego marzyciela na tronie cesarskim, Ottona III. Objął on też działalność św. Wojciecha, który stał się później symbolem tych dążeń, osiągając szczyt marzeń i tęsknot ascetycznych — śmierć męczeńską wśród pogan.

W roku 983 — po powrocie z Magdeburga — został młody książę biskupem praskim. Nie zdołał jednak uporać się z tysiącem kontrastów, jakie mistyczny nastrój napotykał w codziennem życiu kierownika diecezji, w życiu świeckiem, dalekiem od wymarzonych ideałów. W roku 988 postanowił wyruszyć „ad limina apostolorum" — do Rzymu, dokąd się niezwłocznie udał. W Monte Cassino poznał św. Nila i pod jego wpływem wstąpił do klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w Rzymie. Tutaj usposobienie kontemplacyjno-ascetyczne opanowało go zupełnie. Zmuszony w r. 992 wrócić do obowiązków biskupich w Pradze, zdołał wytrwać tu zaledwie przez dwa lata, — i w r. 995 znów przybył do Rzymu, gdzie dowiedział się o rzezi libickiej, o przygarnięciu niedobitków rodu Sławnikowiczów przez Chrobrego. To pewno skłoniło go, że kiedy otrzymał od papieża Grzegorza V nakaz albo powrotu do diecezji albo prowadzenia misji wśród pogan — wybrał to drugie i na jesieni r. 966 znalazł się na dworze Chrobrego. W Trzemiesznie lub Łęczycy założył kla-

sztor benedyktyński — i w początkach 997 r. udał się w towarzystwie swego brata, Gaudentego-Radzima w podróż misyjną, przez Gdańsk, do Prusaków. Na wschód od Elbląga, pod nieznaną dziś wsią Cholin, został św. Wojciech zamordowany przez Prusaków — 23 kwietnia 997 r.

Chrobry wykupił ciało na wagę złota i pochował je w Gnieźnie w kościele N. P. Marji, wybudowanym przez Mieszka.

Męczeństwo św. Wojciecha wstrząsnęło całym kulturalnym światem zachodnio-europejskim — i silniej może, niż innych, poruszyło Ottona III, — który w czasie pobytu w Rzymie poznał św. Wojciecha i poddał się jego urokowi całkowicie. Polska urastała w opinji zachodnio-europejskiej — jako uświetniona posiadaniem ciała męczennika, kanonizowanego zaraz po śmierci. Stawała w pierwszym rzędzie ludów, opromienionych bezpośredniem działaniem świętego. Jeśli tak krótko za życia św. Wojciech w Polsce przebywał i niewiele sam tutaj mógł zdziałać, to stało się, że po śmierci dał to, o czem jeszcze Bolesław marzyć nie mógł: koronę królewską, a z nią — całkowitą niezależność państwa od cesarstwa niemieckiego, zarówno polityczną, jak i kościelną.

Myśl usamodzielnienia Polski, jako odrębnej prowincji kościelnej, z własnym arcybiskupem tam, gdzie leżały zwłoki świętego, powstała niewątpliwie zaraz po kanonizacji św. Wojciecha. Już w r. 999 decyzja została zrealizowana: w podróży Ottona we Włoszech w tym roku towarzyszy cesarzowi brat męczennika Radzim, „arcybiskup św. Wojciecha". Uroczystego utworzenia nowego arcybiskupstwa miał dokonać sam Otto — w Polsce.

W otoczeniu wybitnych dygnitarzy kościelnych i świeckich stanął Otto w końcu lutego 1000 r. na granicy Śląska, gdzie w Iławie nad Bobrem oczekiwał dostojnego gościa Bolesław i wiódł przez swe ziemie do Gniezna. Pieszo, w nastroju pokory i żalu, wszedł Otto do stolicy Polski — i z płaczem modlił się u grobu swego przyjaciela. Marzył o urzeczywistnieniu idei, które z rozmów z nim wyniósł — i które on jeden mógł w życie wprowadzić: zespolenia Kościoła i państwa, stworzenia „państwa Bożego" na ziemi pod zwierzchnictwem cesarza rzymskiego, którym się Otto czuł bardziej, niż — królem niemieckim. Dla tych planów chciał mieć sprzymierzeńca — i chciał go mieć — w Bolesławie.

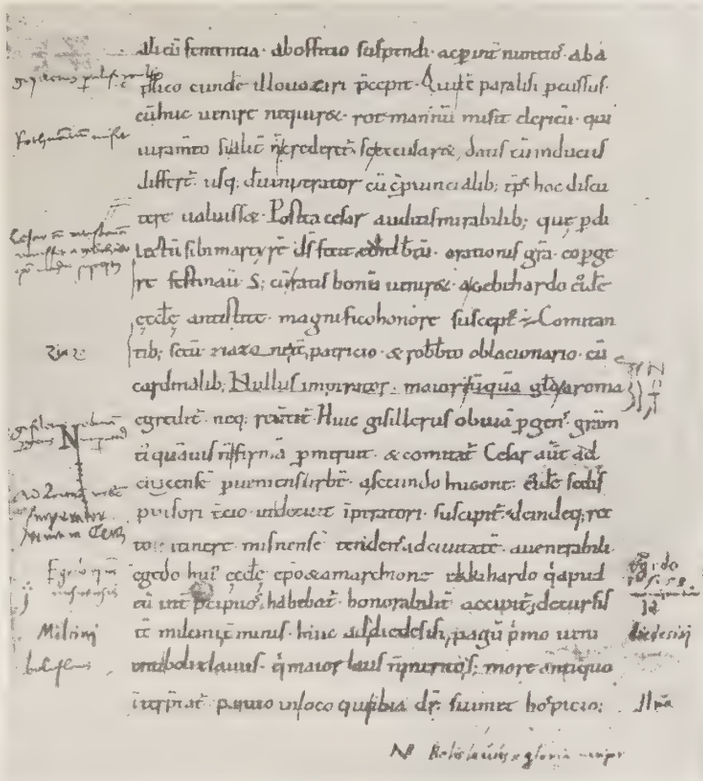

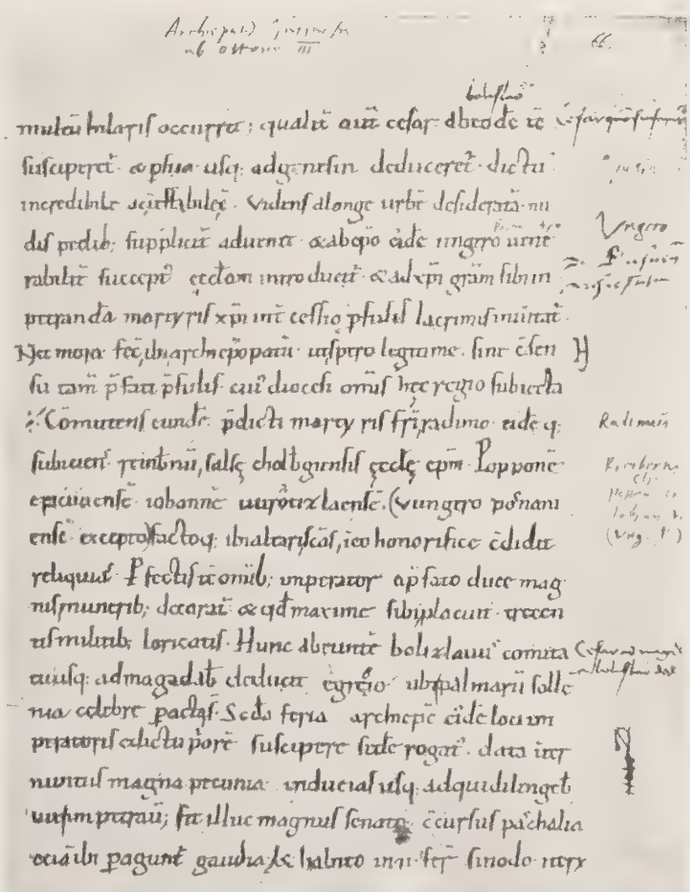

Thietmar o zjeździe gnieźnieńskim r. 1000 (autograf w Dreźnie)

Nastąpiło uroczyste erygowanie nowej archidiecezji, — złożonej z biskupstw: kołobrzeskiego, wrocławskiego i krakowskiego, które objęło całą Małopolskę, zajętą świeżo w r. 999 — po śmierci Bolesława II — przez Chrobrego. Do nowej prowincji nie włączono tylko najstarszego biskupstwa w Polsce: poznańskiego — decydując się pozostawić je odrębnie, aż do śmierci ówczesnego biskupa Ungera, następcy Jordana; w przyszłości miały stąd wyniknąć znaczne nieporozumienia między nowym arcybiskupem a arcybiskupstwem magdeburskiem, któremu złożył obedjencję Unger w roku 1104 i które wskutek tego rościło sobie prawa do diecezji poznańskiej aż do pierwszej połowy w. XII.

Założenie metropolji — to jeden wynik pobytu Ottona w Polsce. Prócz tego, jako rezultat nastrojów i planów cesarza wystąpił i drugi: Otto odstępował Bolesławowi wszelkie prawa cesarskie w zakresie zwierzchnictwa kościelnego na ziemiach polskich, a zarazem, w czasie wspaniałej uczty, wyprawionej przez Bolesława, zdjął ze swej głowy diadem cesarski i włożył go na głowę Bolesława, dając mu „za chorągiew triumfalną" — jak mówi kronikarz — „gwóźdź z Krzyża świętego wraz z włócznią św. Maurycego" — stare insignjum koronacyjne cesarzów niemieckich. Bolesław dostał tytuł przyjaciela i sprzymierzeńca narodu rzymskiego.

Późniejsi nasi kronikarze nazywają to, co się stało w Gnieźnie, koronacją Chrobrego na króla. Nie była to jednak koronacja. Średniowiecze, zgodnie z poglądami na uniwersalizm cesarski i papieski, żądało, aby akt udostojnienia królewskiego był dokonywany przez dwie władze: cesarza i papieża. I jedna i druga musiała udzielić swego pozwolenia na akt koronacji. To pozwolenie ze strony cesarskiej wyrażało się symbolicznie we włożeniu diademu cesarskiego na głowę nowego króla, co było zarazem pierwszą częścią aktu koronacyjnego. Ale pozostawała część druga: namaszczenie, które w w. X było wyłącznym atrybutem władzy kościelnej i pozwolenie nań musiało wyjść od papieża. Aby zostać królem, Chrobry musiał uzyskać takie pozwolenie od ówczesnego papieża.

Kaplica św. Gereona na Wawelu, t. zw. katedra Chrobrego (fot. M. Pułczyński)

Sylwestra II — i dokonać namaszczenia przez arcybiskupa, którego miał już w swym kraju.

Tak się złożyło, że Chrobry tego pozwolenia nie uzyskał: wprawdzie wysłał zaraz poselstwo do Rzymu w tej sprawie, ale z powodu różnych intryg, zwłaszcza zdrady posła Chrobrego, opata Anastazego-Astryka, papież zgodził się na koronację Stefana węgierskiego, odmówił zaś tego Bolesławowi.

Niemniej jednak, to co się stało w Gnieźnie, nie straciło wskutek odmowy papieskiej znaczenia. „Trybutarjusz dotychczasowy stał się panem" mówi o Chrobrym kronikarz niemiecki: oznaczało to, że Otto uznawał prawa Polski do całkowitej samodzielności i niezależności. Narazie związek z cesarstwem nie uległ jeszcze zerwaniu: Chrobry — sprzymierzeniec „narodu rzymskiego", t. j. cesarstwa — miał prawo brać udział w jego życiu politycznem, elekcji cesarzów i t. d.; dawał ponadto posiłki wojskowe na wyprawy cesarskie. Był to więc rodzaj stosunku lennego (nie trybutarnego jak przedtem), ale istniejącego tymczasowo, tak długo, pókiby nie nastąpiło zakończenie tego, co rozpoczął w Gnieźnie Otto: namaszczenie na króla polskiego przez władze kościelne. Królestwo było symbolem pełnej już samodzielności. Wysiłki Chrobrego w dalszym ciągu jego panowania będą zmierzały do zdobycia tego symbolu. Niełatwe to jednak było zadanie.

Opór papiestwa narazie uniemożliwił dokonanie wielkiego dzieła Ottona. Chrobry starał się nadal o uzyskanie pożądanego zezwolenia. W tym celu prawdopodobnie uznał się lennikiem papieskim, „trybutarjuszem św. Piotra" — jak mówiono w średniowieczu, płacąc stolicy Apostolskiej pewien roczny czynsz. Ale i ten środek nie pomógł. Jednocześnie zaś uległa zmianie sytuacja polityczna Polski.

W styczniu 1002 r. umarł we Włoszech dwudziestodwuletni Otton III. Znów wystąpiło kilku kandydatów do tronu niemieckiego, m. in. Henryk bawarski, syn dawnego pretendenta do korony cesarskiej. Był to wyraziciel nowych prądów, nurtujących w społeczeństwie niemieckiem, przywódca opozycji przeciw uniwersalizmowi Ottona III. Dzięki poparciu tych żywiołów, które wysuwały na plan pierwszy zasadę nacjonalistyczną, zwłaszcza kościoła niemieckiego, został Henryk królem. Być może, że porozumiewał się w sprawie akcji przeciw swym przeciwnikom z Bolesławem Chrobrym i proponował mu zajęcie Miśnji, którą posiadał kontrkandydat Henryka, margrabia Ekhard. Margrabia został skrytobójczo zamordowany w okresie walk, z czego Chrobry natychmiast skorzystał, zajmując zbrojnie Łużyce, Milsko i Miśnję i głosząc, że czyni tak na podstawie mandatu Henryka. Jako pan tych obszarów przybył do Merseburga w lipcu 1002 r., aby od nowo-wybranego króla uzyskać potwierdzenie zajętych posiadłości. Znając dobrze stosunki niemieckie, starał się zastosować najlepszy argument: pieniądza, jednak nowy kierunek polityczny pokrzyżował mu plany. Solą w oku Niemców była silna monarchja Chrobrego — widomy symbol krytykowanej ostro polityki Ottona III — i było rzeczą widoczną, że pierwszem, najważniejszem zadaniem Henryka będzie zniszczenie tej monarchji. Król niemiecki nie mógł odrazu zrywać z Bolesławem i narażać się na wojnę, do której nie był przygotowany i której obawiał się, wobec nieuporządkowanych jeszcze stosunków wewnętrznych Niemiec. Co mógł jednak — to zrobił: pozostawił w rękach Bolesława Łużyce z Milskiem, Miśnję zaś oddał bratu Ekharda, Guncelinowi, który był krewnym Bolesława. Zdawało się, że ten kompromis utrzyma dobre stosunki między Bolesławem i Henrykiem.

Stało się tymczasem tak, że na wyjeżdżającego z Merseburga Bolesława napadli jacyś rycerze niemieccy. Bolesław ledwo uniknął śmierci, jego orszak poniósł znaczne straty. Chrobry podejrzewał w tem rękę Henryka i oburzony na zdradziecki napad, spustoszył okolice nad Łabą i spalił gród Strelę, podburzając panów niemieckich przeciwko Henrykowi. W ten sposób rozpoczęła się wojna, z której Polska miała wynieść swe całkowite uniezależnienie się i koronę królewską.

Wzmocnienia swego stanowiska starał się Chrobry szukać w ścisłem porozumieniu z Czechami. Tutaj, po śmierci Bolesława II wszystko wrzało. Bolesław III Rudy został wygnany z kraju, na jego miejsce powołano wygnanego przedtem Władywoja, który przebywał dotychczas na dworze Chrobrego i prawdopodobnie z jego pomocą uzyskał obecnie tron książęcy. Nowy władca umarł jednak po kilku miesiącach — i wtedy tron objął powtórnie, dzięki poparciu Chrobrego, Bolesław Rudy. Dziki i okrutny Bolesław Rudy, rozpoczął rządy od terroru i mordowania tych, którzy brali udział w buncie przeciw niemu, co wywołało nowe wrzenie, zakończone powołaniem Chrobrego na tron czeski. Chrobry uwięził Bolesława, oślepił go i zaczął sam w Pradze rządzić. Było to w roku 1003.

Krok Bolesława był dość ryzykowny, narażał go bowiem na walkę z innymi pretendentami do tronu czeskiego, nadto musiał wywołać oburzenie i gniew w Niemczech. Wojna z Niemcami na tak obszernych przestrzeniach, jakie Chrobry posiadał, musiała wypaść niekorzystnie: brakowało poprostu sił, aby obsadzić wszystkie grody, zaś na Czechach nie można było polegać. Jakoż Bolesław nie utrzymał się długo w Czechach. Już w roku 1003 wystąpił Henryk II, popierając prawo do tronu młodszych Przemyślidów, Jaromira i Udalryka, wygnanych przedtem przez Rudego. Kiedy Chrobry nie zgodził się uznać Czech za lenno niemieckie, wojna została wypowiedziana. Zgodnie ze swym systemem obronnym, walkę zaczął Chrobry, wyruszając na Miśnję i pustosząc kraj aż po Łabę. Samej Miśnji jednak nie zajął. Jednocześnie Henryk, sprzymierzywszy się z Lutykami, których antagonizm w stosunku do Polski był większy, niż nienawiść do Niemców — i zapewniwszy sobie ich pomoc, wyruszył do Bawarji, gdzie Chrobry posiadał wśród przeciwników Henryka szereg sprzymierzeńców. Henryk pobił Ernesta austryjackiego, Henryka szweinfurckiego, jego brata i in., którzy schronili się do Czech. W odwet za to — Chrobry wpadł do Bawarji, niszcząc i pu-

stosząc kraj. W początkach roku 1004 Henryk podjął wyprawę na Milsko, ale kraju nie utrzymał w swem posiadaniu. Sprawy włoskie na krótki czas musiały powstrzymać akcję Niemców: Henryk zmuszony był wyruszyć za Alpy i dopiero w sierpniu 1004 r. mógł zorganizować wielką wyprawę na Chrobrego.

Wyprawa ta zakończyła się wyparciem Bolesława z Czech. Henryk, sforsowawszy przejścia górskie, szedł na Pragę, wiodąc ze sobą kandydata na tron, Jaromira. Bolesław z trudem uszedł z Pragi, zdradzony przez zwolenników Jaromira. Wojska niemieckie posunęły się na północ, do Milska i obległy naczelny gród, Budziszyn, który dostał się w ręce niemieckie. Załoga polska otrzymała jednak prawo wolnego wyjścia z bronią w ręku. W ręku Chrobrego pozostały się Łużyce i Morawy.

Dla Polski i Chrobrego zaczyna się obecnie okres decydujący. Nabytki terytorjalne w roku 1002 i 1003 miały poważne znaczenie dla państwa. Zarówno Łużyce bowiem wraz z Milskiem, jak i Morawy stanowiły obszary, których posiadanie umożliwiało obronę przejść do właściwych ziem polskich od południa i od zachodu. Łużyce stawały się marchją, która, umocniona grodami, miała powstrzymywać napór Niemców na Śląsk; leżały one tam, gdzie istnieje geograficzna brama (łużycka), rozciągająca się między Sudetami a Odrą. Podobnie i Morawy miały bronić drugiej bramy morawskiej, położonej na dziale wodnym między Odrą i Morawą. Dalsze walki będą miały na celu utrzymanie tych terytorjów ze strony Polski, odebranie ich — ze strony niemieckiej i czeskiej.

W r. 1005 wyruszył Henryk na powtórną wyprawę przeciw Polsce. Wśród wojsk swych posiadał Bawarów i Czechów: po zajęciu Łużyc, nad Odrą, zwiększyły się wojska niemieckie posiłkami Lutyków; chrześcijańskie znaki oddziałów Henryka stanęły obok pogańskich bożków lutyckich dla wspólnej walki przeciw znienawidzonemu wrogowi. Chrobry bronił przejścia przez Odrę koło Krosna, Niemcy jednak znaleźli bród gdzieindziej i wkroczyli w granice właściwej Polski. Henryk posuwał się w kierunku na Poznań, przeszedł przez Międzyrzecz i zatrzymał sią o dwie mile od Poznania. Dalej nie poszedł. Późna pora roku, ciągłe napady wojsk Bolesława, szarpiące armję niemiecką i odcinające dowóz żywności, skłoniły Henryka do zawarcia pokoju. Nie był on zbyt ciężki dla Polski: Chrobry nie odzyskał Łużyc, ale Morawy pozostały się w jego rękach.

Pokój ten był zresztą tylko chwilowem zawieszeniem broni. Ani jedna ani druga strona nie mogła się nim zadowolić. Chrobry w r. 1006 i 7 rozpoczął, nieudane zresztą, starania, aby Czechów i Lutyków oderwać od przymierza z królem niemieckim. To doprowadziło do zerwania stosunków. Chrobry (w r. 1007) uderzył znów na Łużyce i Miśnję,

Kaplica św. Gereona na Wawelu (fot. M. Pułczyński)

Grób na cmentarzu koło kaplicy św. Gereona na Wawelu (fot. A. Pawlikowski)

niszcząc załogi niemieckie w szeregu grodów i zajmując Budziszyn. W dwa lata potem podjął znów wyprawę na Miśnję, nie miała ona jednak powodzenia i sprowadziła odwetową akcję Henryka w r. 1010. Wskutek choroby króla, wyprawa ta — w której brali udział Czesi — ograniczyła się do spustoszenia północnego Śląska, to jest kraju Dziadoszan. Bolesław zdołał jednak utrzymać wschodnią część Łużyc i Milska. W dwa lata potem zdołał odzyskać i zabraną część Łużyc, zdobywając świeżo wybudowany gród Lubuszę.

Wyprawa ta zakończyła drugi okres wojen polsko-niemieckich. Pokój był pożądany dla obydwóch stron. Henryk był zajęty sprawami włoskiemi, zaś Bolesław szykował się do rozprawy z Rusią, z którą w tym czasie stosunki uległy naprężeniu. Doszło też do porozumienia na zjeździe w Merseburgu w 1013 r., gdzie Chrobry otrzymał jako lenno zajęte poprzednio kraje, t. j. Łużyce i Milsko i, jako lennik króla z tych ziem, złożył Henrykowi przysięgę. Zakończeniem układów i przypieczętowaniem pokoju było małżeństwo Mieszka Bolesławowicza z Rychezą, siostrzenicą Ottona III, córką palatyna lotaryńskiego, Ezzona. Chrobry otrzymał posiłki na wyprawę przeciw Rusi, dokąd pociągnął zaraz, pustosząc znaczną część państwa Włodzimierza Wielkiego.

Ale — jak i w r. 1005 — porozumienie merseburskie było tylko chwilowem zaprzestaniem walk. Henryk — po powrocie z Włoch — gdzie nakoniec odbył (w Rzymie) uroczystą koronację na cesarza rzymskiego, znów wrócił do przewodniej idei swej polityki: zgnębienia wreszcie przeciwnika, który dotychczas nietylko wyszedł obronną ręką z zapasów, ale nawet rozszerzył granice swego państwa i wzmocnił się — dzięki ustępstwom samego Henryka!

Los zdarzył, że Mieszko, syn Bolesława, wysłany w roku 1014 przez ojca w poselstwie do Czech, celem nawiązania porozumienia z Udalrykiem, następcą Jaromira, został przez księcia czeskiego uwięziony i wydany w ręce Henryka. Cesarz pragnął wyzyskać tę okoliczność i uzyskać od Bolesława szereg gwarancyj wzamian za uwolnienie syna. Chodziło przedewszystkiem o stosunek Chrobrego, jako lennika, do cesarza, książę polski bowiem nie wysłał posiłków na wyprawę rzymską Henryka i nadto werbował sobie zwolenników w samych Niemczech, wśród przeciwników cesarza. Ostatecznie na skutek decyzji przybocznej rady cesarskiej, przekupionej podobno przez Chrobrego, Mieszko został uwolniony, ale wszystkie te nieporozumienia do prowadziły do nowej, ostatniej już wojny.

Wyprawę 1015 poprowadził Henryk trzema drogami na Polskę. Od północy szedł wraz z Lutykami książę saski Bernard; od zachodu prowadził wojska na Łużyce sam cesarz; od południa wreszcie miał uderzyć na Morawy Udalryk z Bawarami. Chrobry znalazł się w niebezpiecznej sytuacji. Jednak zdołał obronić kraj; dzielne jego załogi na Morawach potrafiły utrzymać kraj w swem posia-

daniu; przeciw Bernardowi wystąpił sam Chrobry i nie dopuścił do połączenia się go z Henrykiem; cesarz musiał się cofać od Odry, obawiając się, aby go nie oskrzydliły uwolnione na północy po odparciu Bernarda wojska Chrobrego. W pościgu Mieszko Bolesławowicz zdołał zadać szereg ciężkich klęsk wojskom niemieckim i spustoszyć znów okolice Miśnji. W panice niemal dobiegł Henryk do Merseburga, ściągając rozbite i rozproszone oddziały. Wielka wyprawa, która miała zniweczyć państwo Chrobrego, zakończyła się zupełną porażką. Upokorzona pycha Henryka kazała mu odrzucić wszelkie propozycje pokojowe Bolesława i w roku 1017 próbować raz jeszcze walki z dzielnym przeciwnikiem, który mimo nienawiści, jaką budził w obozie nacjonalistycznym niemieckim, wywoływał wprost podziw, czego najlepszy wyraz dał historjograf tych czasów, biskup merseburski, Thietmar.

Cesarz wyruszył z pod Magdeburga i — jak poprzednio — skierował się starą drogą do Krosna nad Odrą, mając w swej armji oddziały czeskie i lutyckie. Po przełamaniu oporu nad Odrą, skierował się na Głogów, ale nie zdobywał grodu ze względu na bliskość głównych sił Bolesława: ruszył na południe, aby zdobyć ważny gród Niemczę, broniący drogi do Wrocławia. Niemcy jednak spotkali się z tak dzielną obroną załogi, że po miesięcznem oblężeniu, mimo zastosowania wszystkich ówczesnych środków technicznych i znacznej przewagi liczebnej, musiał Henryk odstąpić i rozpoczął odwrót przez Czechy, spustoszone przez dywersyjny najazd Mieszka. Nie udały się także napady oddziałów ruskich na wschodnie pogranicze Polski i węgierskich na południowe. Chrobry raz jeszcze stawał się triumfatorem — i to już ostatecznym. W roku 1018 zawarto pokój — „nie taki, jak należało, ale jaki dało się zawrzeć“ według smutnego westchnienia Thietmara. Stanął on w Budziszynie, czyli w granicach państwa Chrobrego. W imieniu cesarza przybył tu arcybiskup magdeburski, Gero, w otoczeniu szeregu panów saskich. Zdobycze Chrobrego zostały zaakceptowane: Łużyce, Milsko, Morawy pozostawały się w jego ręku.

Był to koniec długoletnich zapasów. Wychodziła z nich Polska silniejsza i politycznie i moralnie: pierwszy to raz w dziejach zdołało państwo słowiańskie, — wyłącznie własnemi siłami — stawić zwycięsko czoło cesarstwu niemieckiemu, po raz pierwszy uparte plany niemieckie wniwecz zostały obrócone.

Chrobry staje u szczytu potęgi. Jest to ten okres, który najsilniej wyrył się w pamięci współczesnych i późniejszych pokoleń. Panuje wtedy na olbrzymich obszarach od Bałtyku po Dunaj, gdyż i cała Słowaczyzna (zdobyta jeszcze ok. roku 1001, w bliżej nieznanym czasie) należy do niego. Wtedy to właśnie, po pokoju budziszyńskim, podejmuje swą słynną wyprawę kijowską.

Prawdopodobnie po wyprawie 1013 r. jedna z córek Bolesława została wydana za Świętopełka, syna Włodzimierza ruskiego. W r. 1015, po śmierci ojca, Świętopełk objął panowanie, ale, obalony przez swego brata Jarosława, uciekł do Polski, prosząc teścia o pomoc. Córka Chrobrego pozostała się na Rusi. Było to w r. 1017. Bezpośrednio po tem, jak wiemy, Jarosław wyprawił się na Polskę, jako sprzymierzeniec Henryka, sukcesów jednak nie odniósł. Bolesław próbował następnie doprowadzić do pokoju, prosząc o rękę Przedsławy, siostry Jarosława i wydanie córki, ale książę kijowski odmówił. Było to powodem wybuchu wojny.

Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa (według J. Matejki)

W lipcu Chrobry wkroczył na terytorjum Grodów Czerwieńskich; oprócz własnych wojsk wiódł 300 rycerzy niemieckich, przysłanych przez Henryka i 500 Węgrów. 22 lipca spotkały się wojska nad Bugiem. Silny atak wojsk polskich rozbił szyki ruskie. Jarosław uciekł na północ do Nowgorodu, zaś Chrobry wkroczył 14 sierpnia do Kijowa, według podania, uderzając mieczem w złote wrota i szczerbiąc oręż, który miał być potem rzekomo używany przy koronacjach królów polskich. Kijów, wielkie i bogate miasto handlowe, przyjął pokornie nowego władcę. Chrobry osadził na tronie Świętopełka i sam pozostał się tutaj przez pewien czas, uczyniwszy z Przedsławy swą nałożnicę. We wrześniu lub w październiku wrócił z powrotem do kraju, przyłączając do swego państwa Czerwień, Przemyśl, Bełz. Osiągnął wtedy maximum rozległości terytorjalnej Polski piastowskiej.

Od roku 1002 poczynając, walczył Chrobry o stworzenie takich podstaw politycznych dla swego państwa, któreby pozwoliły mu zrealizować wreszcie koncesje Ottona III. Henryk II, jak widzieliśmy, starał się te koncesje unicestwić — i to nietylko na drodze walki: póki żył Henryk, nie mogło być mowy nawet o ściślejszem porozumieniu się Bolesława z papieżem. Zresztą Benedykt VIII, zależny całkowicie od Henryka, nigdyby nie udzielił Chrobremu zgody na dokonanie koronacji. Pomyślniejsza chwila nadeszła w r. 1024; w kwietniu umarł Benedykt VIII, a w lipcu— Henryk II-gi. Bolesław skorzystał ze swobody działania papieża Jana XIX — i w grudniu tegoż roku odbył w Gnieźnie uroczystą koronację na króla Polski. Cel życia i panowania był osiągnięty. Polska osiągnęła niezależność, otrzymała też w koronie królewskiej symbol tej niezależności, który nieraz w czasach późniejszych ratował ją od rozbicia, a prócz tego — i może przedewszystkiem — stał się czynnikiem, stwarzającym u późniejszych pokoleń świadomość już nie jedności politycznej lub szczepowej — ale narodowej.

Takie oto były wyniki działań Chrobrego na polu politycznem. Potężna postać Wielkiego i Chrobrego króla zarysowała się w pamięci potomnych niemal legendarnie — i stąd trudniej jest powiedzieć, ile i co zrobił w innych dziedzinach rządów. Wszystko bowiem to, co w późniejszych czasach uważano za najlepsze zdobycze kulturalne, prawne, społeczne, gospodarcze Polski — odnoszono do czasów Chrobrego

T. zw. »Szczerbiec« miecz koronacyjny królów polskich

i w nim widziano genjalnego reformatora i prawodawcę. Jednak niektóre rezultaty prac Chrobrego można dziś w pewnem przybliżeniu określić, przedewszystkiem — w zakresie spraw kulturalnych. Widzieliśmy, jak Chrobry umiał trafnie ocenić znaczenie św. Wojciecha, jak skwapliwie związał się z tym przedstawicielem elity kulturalnej ówczesnej Europy. Chodziło mu nietylko o cele polityczne: dążył do zbliżenia Polski ze światem cywilizacji zachodniej, do podniesienia jej na poziom kulturalny ludów romańskich i germańskich. W tym celu intensywnie zabiegał o pogłębienie chrześcijaństwa w swem państwie, ściągając do siebie tych, którzy pragnęli iść w ślady św. Wojciecha. Charakterystyczne, że wśród tych ludzi dominują przedstawiciele narodów romańskich — Włoch i Francji, Niemców jest stosunkowo mniej. Dla nawiązania stosunków polsko-włoskich duże zasługi położył św. Wojciech, we Włoszech miał bowiem swych najlepszych przyjaciół. Właśnie z Pereum, eremu św. Romualda przyszli do Polski — w celach misyjnych — dwaj bracia, Benedykt i Jan. Wybierał się z nimi także młody zakonnik, Bruno z Querfurtu, postać wybitna owej epoki, potomek wybitnego rodu niemieckiego, ale przeniknięty wpływami życia religijnego włoskiego, głęboko wstrząśnięty męczeństwem św. Wojciecha, autor jednego z żywotów słowiańskiego męczennika. Pewne powody uniemożliwiły mu jednak podróż do Polski. To też w końcu r. 1001 lub początku 1002 przybyli do Polski tylko Benedykt i Jan w towarzystwie kilku zakonników. Chrobry osadził ich w Międzyrzeczu. Czekali tu mnisi na Brunona, który nadal nie mógł przybyć do Polski. Zaszła jednak katastrofa: włodarz książęcy, łakomiąc się na srebro, jakie miał otrzymać od Chrobrego jeden z zakonników na podróż w sprawach eremu do Rzymu, napadł z garścią zbrojnych i pięciu braci zamordował. W eremie pozostał się tylko zakonnik Antoni, który jeździł do Rzymu — i ten, po zebraniu grupy zakonników, został opatem klasztoru międzyrzeckiego. Chrobry pozyskał sobie szybko Antoniego i nieraz używał go dla spraw dyplomatycznych w Niemczech i we Włoszech. Charakteryzuje to znakomicie działalność Chrobrego, pamiętać bowiem trzeba, że eremici włoscy, blisko stojący dworu Ottona III, byli niejako sztabem generalnym ówczesnego kościoła, oddziaływali zarówno na życie religijne, jak i na wiele spraw politycznych — nietylko w czasach Ottona III, ale i Henryka II.

Z tych właśnie względów politycznych nie mógł przybyć Bruno z Querfurtu do Polski w r. 1002: zatrzymał go Henryk II i nie pozwolił jechać dalej. Wyruszył więc Bruno do Węgier (Siedmiogrodu), na Ruś, do Pieczyngów, działając od r. 1004 jako arcybiskup „gentium" — t. j. biskup misyjny wśród pogan. Dopiero w roku 1008 przybył do Polski — i jedną z pierwszych prac, jakich się podjął, było dążenie do przeprowadzenia pokoju między Henrykiem i Bolesławem. Było to w przededniu nowej wojny polsko-niemieckiej. Wysłał wtedy Bruno przepiękny list do Henryka, w którym błagał króla niemieckiego o zerwanie sojuszu z pogańskimi Lutykami i związanie się z Bolesławem. Bronił Bolesława przed zarzutami, stawianemi mu przez Niemców, rysował obraz idealnej przyszłości, opartej o sojusz chrześcijańskiej Polski z chrześcijańskiemi Niemcami. Czynił to nie ze względów materjalnych, imponowała mu wielkość dokonanych dzieł Chrobrego, którego uwielbiał. „Jeśli ktoś powie — pisał — że tego władcę kocham, że dochowuję mu wierności i przyjaźni — to jest to prawdą. Kocham go rzeczywiście jak duszę własną, a więcej od mego życia. Lecz w Bogu mam świadka, że kocham go nie wbrew łasce waszej, gdyż o ile mogę, pragnę go ku wam skłonić". Jak wiemy — nie wiele te słowa podziałały na Henryka, który nadal wiązał się przeciw Polsce z Lutykami. Nie podziałała też śmierć męczeńska Brunona wśród Prusaków w r. 1009.

Wiązał się więc Chrobry z najwybitniejszymi ludźmi swej epoki, starał się stanąć na równym poziomie z współczesnymi mu władcami. I w tym zakresie osiągnął niewątpliwie znaczne sukcesy; najlepiej może o tem świadczy opinja, jaką so-

Okno z gałązkowem sklepieniem w rotundzie św Feliksa i Adaukta na Wawelu (fot. M. Pułczyński)

bie wyrobił w ówczesnych kulturalnych kołach niemieckich, których wyrazicielem jest znany nam już kronikarz Thietmar. Mimo całej niechęci, nienawiści nawet do księcia Polski, w kronice Thietmara przejawia się ukrywany podziw w stosunku do Bolesława, podziw dla jego zręczności dyplomatycznej, zdolności wojskowych, potęgi i znaczenia politycznego. Daleki od tego poziomu, na jaki wzniósł się Bruno z Querfurtu, daleki nawet od chęci pochwalenia Chrobrego, dał wrogi mu kronikarz niemiecki najświetniejszy portret, najlepiej bodaj przedstawił jego czyny, najdokładniej opisał czasy jego panowania w ciężkim okresie zmagania się z potęgą niemiecką w latach 1003—1018.

Jakiż był stosunek społeczeństwa polskiego do Bolesława?

Niełatwo na to pytanie odpowiedzieć. Źródeł współczesnych polskich nie posiadamy, brakło Chrobremu historjografa takiego jakiego znalazł w sto lat potem Bolesław Krzywousty lub jeszcze później — Kazimierz Sprawiedliwy. To też najwcześniejsze — polskie — informacje o Chrobrym pochodzą dopiero od owego historyka Krzywoustego, znanego już nam Galla-Anonima. Choć cudzoziemiec, zebrał on szereg informacyj o Chrobrym od ludzi, którzy znali dzieje państwa polskiego, dowiedział się o czynach Bolesława, o jego sławnem panowaniu. To, co Gall podaje w swej kronice, jest skrystalizowaną niejako opinją oświeconych warstw społeczeństwa polskiego w czasie Krzywoustego, jest tradycją, która przetrwała przez kilka pokoleń i która była ustną jakgdyby historją epoki bolesławowskiej. Jak wtedy oceniano w Polsce postać Chrobrego — opowiadanie Galla najlepiej pokaże. Pomijając opis zjazdu gnieźnieńskiego r. 1000 (który Gall znał z zaginionego później żywota św. Wojciecha) oraz wyprawy kijowskiej 1018 r., bo to już wyżej było przedstawione, zacytujemy kilka wyjątków z kroniki, podających charakterystykę samej postaci króla.

„Większe są i liczniejsze dzieła Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostem opowiedzieć słowem. Albowiem jakiż arytmetyk mógłby żelazne jego szyki dość pewną określić cyfrą, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i triumfów w takiej mnogości. Z Poznania bowiem 1300 pancernych rycerzy z 4000 żołnierzy z tarczami, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z Włocławka grodu 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników... Co do rycerstwa z innych miast i zamków, to wyliczać je byłby to i dla nas długi i nieskończony trud, i dla was może uciążliwem byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam ilość wojsk jako liczbę nieobliczoną: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych rycerzy, niż ma za naszych czasów Polska tarczowników, zaś za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce tarczowników, ile za naszych czasów znajduje się wogóle ludzi wszelakiego rodu..."

„Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejsza była jego cnota posłuszeństwa duchowego... Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na którego z książąt lub komesów, to chociaż był ważnemi sprawami zajęty i otoczony licznemi szeregami magnatów i rycerzy, nie wpierw ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysyłał komornika po owego, na którego się skarżono. A tymczasem samego powoda powierzał któremuś ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć z powrotem królowi, — i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągnął gniewu, który na drugiego rozdmuchiwał... A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. O, jakże wielką była wyrozumiałość i doskonałość Bolesława, który w sądzie nie miał względu na osobę, który naród z tak wielką rządził sprawiedliwością, który honor Kościoła i dobro kraju na najwyższym stawiał szczycie!..."

„Za jego czasów nietylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi; tak opływali wszyscy w nadmiar pieniędzy. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotemi, naszyjnikami, łańcuchami złotemi, naramiennikami, złotogłowiami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców. Taką zaś również Bóg łaskę okazał Bolesławowi i tak byli wszyscy jego widoku spragnieni, że jeśli przypadkiem oddalił kogoś z przed oblicza swego na krótki czas za karę za przestępstwo, to choć tenże zażywał wolności i swych dóbr, jednak jak długo nie był przywrócony do łaski i oblicza monarszego, uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu..."

„Książąt zaś swoich, komesów i dostojników kochał jakby braci lub synów i zachowując własną godność, honorował ich jak mądry władca. Gdy się skarżono na nich nierozważnie, nie dawał wiary, a gdy ich zasądzono wbrew prawu, łagodził litościwie wyrok. Często bowiem żona jego, królowa, kobieta mądra i wyrozumiała, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków i ocaliła od grożącego niebezpieczeństwa śmierci, i w więzieniu pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu; niekiedy działo się to bez wiedzy króla, a niekiedy król tylko udawał, że nic nie wie o tem. Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców, z którymi, oraz ich żonami, wielokrotnie, zbywszy się trosk i narad, lubował się w wesołem biesiadowaniu i towarzystwie; z nimi też poufalej prowadził tajne narady w sprawach królestwa. Gdy tak wspólnie ucztowali i weselili się, i mówiąc

Rotunda św. Feliksa i Adaukta na Wawelu (model rekonstrukcji)

MONETY PIASTOWSKIE Z X—XIII WIEKU

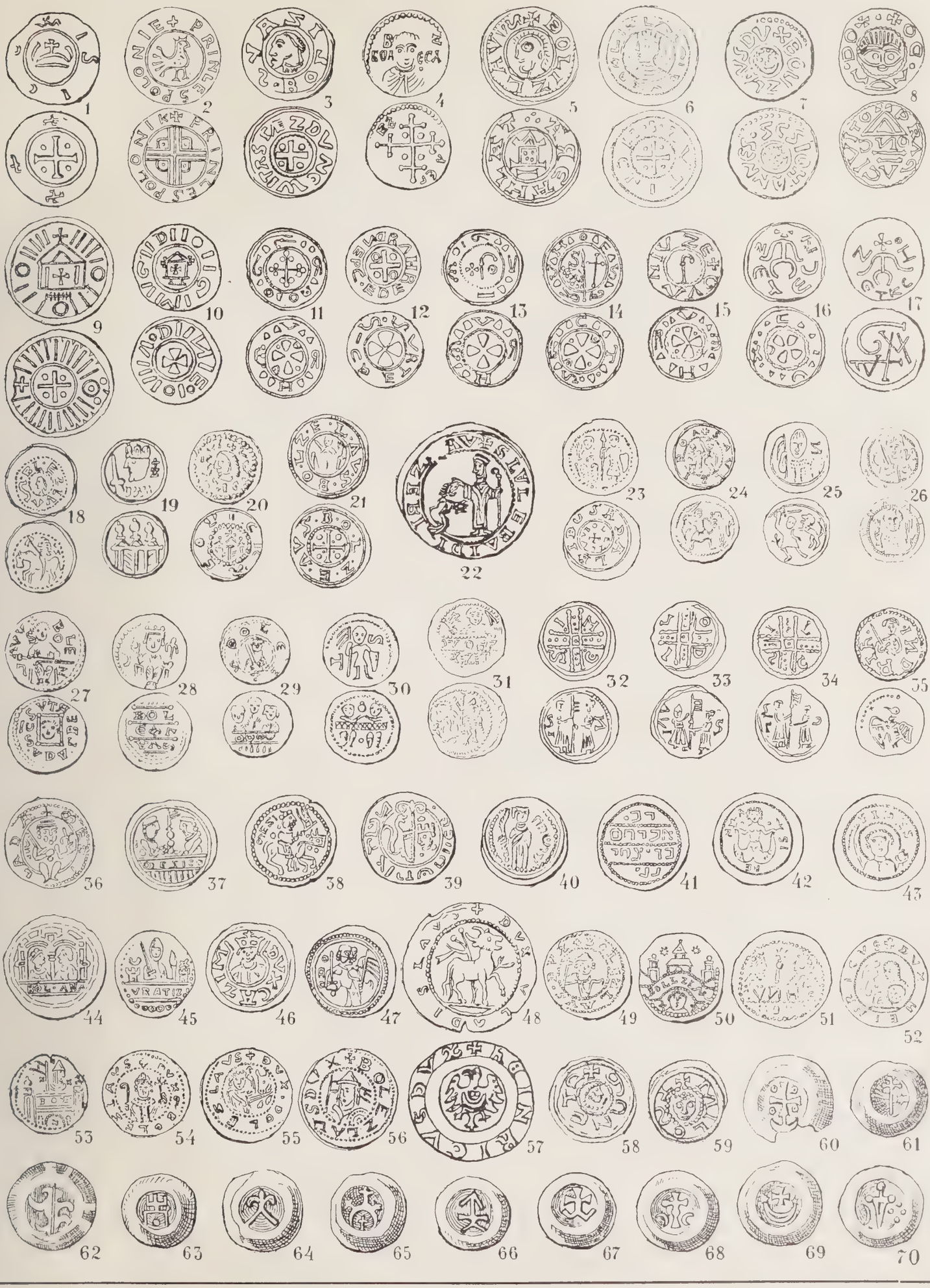

MONETY PIASTOWSKIE Z X—XIII WIEKU

1. Denar Mieszka I (963—992) z napisem MISICO
2. Denar z pierwszych lat panowania Bolesława Chrobrego (992—1025) z napisem PRINCES POLONIE
3. Bolesław Chrobry (992—1025) Denar z napisem GNEZDVN CIVITAS
4. — Denar z napisem słowiańskim BOLЄCLABЪ
5. — Denar z napisem AREAHLAT (= Adelajda)
6. — Denar z napisem INCLITVS
7. — Denar z mennicy wrocławskiej z nap. SCS. IOHANNES
8. Otto Bezprym (1003) Denar z nap. PRAGA CIVITAS z czasów jego namiestnikowstwa w Pradze czeskiej
9. Monety biskupów polskich. Denar biskupów poznańskich X w.
10. — Denar poznański z końca X w.
11. — Denar biskupów poznańskich z początku XI w.
12. — Denar Eberharda biskupa kruszwickiego (ca 1085)
13. — Denar arcybiskupów gnieźnieńskich z 2-ej połowy XI w.
14. — Denar biskupów poznańskich z 2-ej połowy XI w.
15. Sieciech palatyn Wład. Hermana. Denar gnieźnieński
16. — Denar kruszwicki z napisem ZETECH
17. — Denar krakowski z monogramem Władysława Hermana
18. Bolesław Śmiały (1058—79) Denar książęcy
19. — Denar koronacyjny
20. Władysław Herman (1079—1102). Denar z nap. CRACOV
21. Bolesław Krzywousty (1102—1138). Denar krakowski
22. — Brakteat medalowy na pamiątkę pokuty w Gnieźnie 1118 r.
23. — Denar gnieźnieński z nap. ADALBIBVS (= Adalbertus)
24. Władysław II (1139—46). Denarek krakowski
25. — Denarek krakowski
26. — Denarek gnieźnieński
27. Bolesław IV. Kędzierzawy (1146—73) Denar gnieźnieński
28. — Denar gnieźnieński z wyobr. ces. Fryderyka Barbarossy (1157)
29. — Denar z wyobr. 3 braci: Mieszka, Henryka i Kazimierza
30. — Denar bity po 1161, z 2 braćmi: Mieszkiem i Kazimierzem
31. — Denar wrocławski
32. Mieszko III Stary (1173—1202) Denar krakowski z nap. MISC
33. Władysław Laskonogi (1202—1207) Denar krak. z nap. VODI
34. Leszek Biały (1207—27). Denar krakowski z napisem LISC
35. Henryk Brodaty (1234—38). Denar krakowski z polskim napisem INDRIH
36. Mieszko III Stary (1173—1202). Brakteat z nap. MESI-ADAL
37. — Brakteat z napisem MEZICO
38. — Brakteat z napisem MEZI
39. — Brakteat z napisem hebrajskim
40. — Brakteat z napisem hebrajskim
41. — Brakteat z napisem hebrajskim
42. Kazimierz Sprawiedliwy (1177—94). Brakteat z nap. SIRENA
43. — Brakteat z napisem FIDES
44. Bolesław Kędzierzawy (1146—73). Brakteat wrocławski z napisem BOL·ANA (Bolesław i żona Anastazja)
45. — Brakteat wrocławski z napisem VRATIZ
46. Kazimierz Sprawiedliwy (1177—94). Brakteat z nap. DVX CAZIM
47. Odo Mieszkowicz, ks. wielkopolski. Brakteat z nap. ODO
48. Władysław Laskonogi (1202—7). Brakteat medalowy
49. Bolesław Wysoki, ks. śląski (1163—1201). Brakteat wrocławski
50. — Brakteat z napisem BOLEZLAVS
51. Konrad mazow. i Henryk Brodaty (ca 1234). Brakteat z napisem CVN·HE (Cunradus Henricus)
52. Henryk Brodaty (1234—38). Brakteat z nap. DVX HEINRICVS
53. Bolesław Pobożny, ks. kaliski. Brakteat z napisem BOL.
54. Bolesław Wstydliwy, ks. krakowski (1238—79). Brakteat
55. — Brakteat z napisem DVX·BOLEZLAVS
56. — Brakteat z napisem BOLEZLAVS DVX
57. Henryk Brodaty, ks. śląski. Brakteat śląski z napisem HEINRICVS DVX
58. Górny Śląsk XIII w. Brakteat z napisem MONETA
59. — Brakteat z napisem polskim MILOST
60. Druga połowa XIII w. Brakteat z h. Szeliga
61. — Brakteat z krzyżem
62. — Brakteat z h. kujawskim
63. — Brakteat z h. Lichtarz
64. — Brakteat z h. Lilia
65. — Brakteat z h. Dąbrowa
66. — Brakteat z h. Kosciesza
67. — Brakteat z h. Syrokomla
68. — Brakteat z h. Ostoja
69. — Brakteat z h. Szeliga
70. — Brakteat z h. Ostoja odm.

M. G.

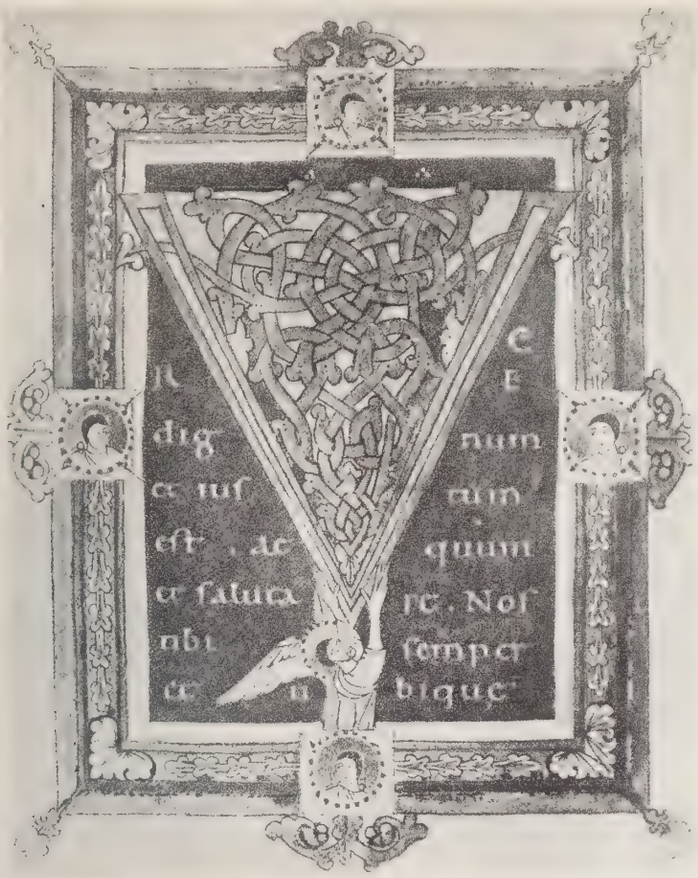

Inicjał miniaturowy ze Sacramentsrium tynieckiego (w. XI; w zbiorach Bibl. Zamoyskich)

Miniatura z Sacramentarium tynieckiego

o tem i owem, owych skazanych przywodzili na pamięć przez przypadkową wzmiankę o ich rodzie, król Bolesław bolał nad ich śmiercią ze względu na zacność ich rodziców i wyrażał żal, że ich nakazał stracić. Wtedy czcigodna królowa, głaskając z przymileniem zacną pierś króla powabną ręką, zapytywała, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jakiś święty wskrzesił ich z martwoty. Król odpowiadał jej, że nie posiada nic tak kosztownego, czegoby nie dał, gdyby ich ktoś mógł z popiołu do życia przywołać i uwolnić ich potomstwo od plamy bezecności. Słysząc to mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego podstępu i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Król łaskawie ją obejmując i całując, rękoma podnosił z ziemi i pochwalał jej cnotliwy podstęp, jak również inne dzieła miłosierdzia. I tejże samej godziny posyłano po owych więźniów, zachowanych przy życiu dzięki mądrości kobiecej, z odpowiednio licznym pocztem koni i naznaczano jadącym termin powrotu. Wielokrotnie w takich wypadkach wzrastała radość współbiesiadników królewskich, skoro okazywało się, jak królowa rozumnie dba o cześć króla i pożytek królestwa, król zaś wysłuchiwał wraz z radą przyjaciół jej próśb. Skoro zaś przybyli owi, po których posłano, nie odrazu byli stawiani przed oblicze królewskie, lecz najpierw przed królową, przez którą skarceni słowami surowemi lecz życzliwemi, prowadzeni byli następnie do łaźni królewskiej. Tam ich król Bolesław we wspólnej kąpieli chłostał jak ojciec dzieci, a rozwodząc się pochwalnemi wspomnieniami nad ich rodem, mówił: „Wam, potomstwu takiego, tak wybitnego rodu, nie godziło się popełniać takich występków!“ Starszych zaś wiekiem słowami tylko karcił, i sam i za pośrednictwem innych, do młodszych zaś ze słowami stosował i rózgi. A tak po ojcowsku napomniawszy, przyodziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich jeszcze zaszczyty, poczem puszczał radosnych w drogę do domu. Takim oto okazywał się Bolesław wobec ludu i dostojników, tak rozumnie zmuszał wszystkich swoich poddanych, by się go bali i kochali zarazem“.

„Z odejściem króla Bolesława z doczesnego świata złoty wiek zmienił się w ołowiany. Polska, przedtem królowa, ukoronowana błyszczącem złotem z drogiemi kamieniami, siedzi na popiołach odziana we wdowie szaty, dźwięk cytry w płacz, radość w smutek, a głos organów zmienił się w westchnienia“.

Tak to postać Chrobrego przedstawiano sobie na przełomie w. XI i XII. Tradycja, która wtedy istniała, stawała się stopniowo — legendą. Idealny król, idealne czasy — to był Bolesław Chrobry i okres jego panowania. Społeczeństwo czasów Krzywoustego — którego wyrazicielem jest Gall — wiele miało do zarzucenia swemu władcy, pragnęło dać mu godny wzór do naśladowania, stwarzało też legendarną postać Chrobrego. Pewne cechy tej postaci noszą na sobie wyraźne piętno ideologji chrześcijańskiej, dają obraz księcia chrześcijańskiego, takiego, jakiego chciało mieć ówczesne wyższe duchowieństwo polskie, które było najważniejszym informatorem Galla o przeszłości państwa polskiego. Nie kto inny też, jak właśnie duchowieństwo tworzyło legendę bolesławowską — i nic dziwnego, skoro Chrobry tyle uczynił dla umocnienia i rozwoju chrześcijaństwa w Polsce. Pobożność, „cnota posłuszeństwa duchowego“, dobroć i sprawiedliwość — to były owe cechy, które szczególnie podnoszono i uwypuklano w opowieściach o Chrobrym, aby jego następcy wiedzieli, jakimi być powinni. Obok tego jednak — w opowiadaniu Galla występują także i te rysy, które nie były już wytworem wyobraźni ludzi z epoki Krzywoustego, ale które silnie uderzały współczesnych Chrobrego, jako cechy najistotniejsze charakteru i czynów władcy. W opowiadaniu Galla Chrobry nietylko dlatego jest wielki, że tak chciała tworząca się legenda, ale dlatego, że jej osnową było życie istotnie wybitnej jednostki. I na zachodzie powstała legenda na tle życia i czynów Karola Wielkiego, ale powstała dlatego właśnie, że wątku jej dostarczył — sam Karol Wielki. Pokolenie współczesne Chrobremu widziało w nim cechy takie, które wyróżniały Bolesława z pośród innych panujących, które imponowały i zadziwiały. Nie wnikano w rezultaty czynów Chrobrego, nie zastanawiano się nad tem, czy był ideałem księcia chrześcijańskiego, widziano

w nim uosobienie siły oraz potęgi — zarówno politycznej, jak i (w równym stopniu) fizycznej — i to wystarczało.

Inaczej też być nie mogło, inne bowiem niż dzisiaj były w owej epoce poglądy na znaczenie i wartość władcy; dla nas ma Chrobry znaczenie — historyczne, jego panowanie jest etapem w rozwoju państwa i narodu polskiego, etapem, który następnym pokoleniom pozostawiał nietylko rozległe państwo, ale także pojęcie jednolitego państwa polskiego oraz zaczątek — słaby jeszcze, ledwie tlący — poczucia jednolitości narodowej. Dla współczesnych miarą wielkości Chrobrego była jego potęga wojskowa, zwycięskie wojny, znaczne zdobycze terytorjalne, wielkie łupy i bogactwo. To opromieniało postać Chrobrego, to zmuszało do uległości i posłuchu najbardziej krnąbrne żywioły. Tych zaś w Polsce nie brakło. Jeśli niewątpliwie znaczna część społeczeństwa ówczesnego doskonale zdawała sobie sprawę z potęgi Bolesława, to równie niewątpliwie nie wszyscy odnosili się doń z jednakowym entuzjazmem. Pamięć o niedawnych jeszcze odrębnościach plemiennych nie wygasła odrazu; chrześcijaństwo, wypierające starą wiarę, narzucane przez panującego i jego dwór, nie było przyjmowane bez oporu, a wprowadzana organizacja kościelna, nakładająca na ludność włościańską szereg ciężarów materjalnych (dziesięciny), mogła była stwarzać nienawistny stosunek do nowych porządków. A poza tem, czasy Chrobrego nie były takie „złote", jak je przedstawia legenda, nie był to okres owej wyjątkowej dobroci i sprawiedliwości panującego, które wysławia Gall. Była to epoka twardych, surowych obyczajów, które z trudem — i powoli — starało się łagodzić chrześcijaństwo. Nie litowano się nad marnem życiem ludzkiem, przewaga siły fizycznej była prawem. I książę i jego wojownicy zbyt często szafowali swą krwią, aby zachować względy dla cudzego życia. Człowiek szedł za pierwszym popędem duszy, żył odruchami, nie refleksją. Posłusznym był ten, kogo zdołano zapomocą przewagi fizycznej lub postrachem utrzymać w karbach. Nic też dziwnego, że i Chrobry w środkach nie przebierał; z opowiadania Thietmara wiemy, że za złamanie wielkiego postu nakazywał wybijać winowajcy wszystkie zęby: była to i kara i zarazem zabezpieczenie delikwenta od możliwości popełnienia poraz drugi tego samego grzechu. Siłą wprowadzał Chrobry obyczaje religijne, siłą też budował nazewnątrz i nawewnątrz państwo polskie. Tylko ta siła mogła imponować ludziom ówczesnym — i tylko ona mogła szerokie warstwy ludności zmusić do posłuchu wobec panującego, utrzymać w karności. Nic więc dziwnego, że ta właśnie siła, która przełamała wszelki opór i wszelkie trudności, musiała stać się w umysłach współczesnych najistotniejszą cechą postaci Chrobrego. A jeszcze mniej dziwne, że ta same siła i potęga będzie wielokrotnie wspominana w czasach późniejszych, kiedy państwo polskie przejdzie przez szereg klęsk, kiedy zachwieje się budowa monarchji bolesławowskiej.

I dlatego, kiedy w czerwcu 1025 r., w pół roku po koronacji, Bolesław umierał, wiedziano, że wraz z nim kończy się chwalebna karta dziejów Polski, że odchodzi twórca niezależności państwa i jego potęgi. Pozostawiał po sobie pamięć wielkich czynów, która przetrwać miała stulecia i pobudzać następne pokolenie do walki o byt i całość państwa i narodu.

Opracowania. S. Zakrzewski, Okres do schyłku w. XII (w zbiorowej Historji politycznej Polski, cz. I: wieki średnie; Encykl. Polska Akad. Umiejetności, Kraków 1920). R. Grodecki, Dzieje Polski do r. 1194 (Dzieje Polski średniowiecznej, t. I, Kraków, 1926). A. Brückner, L. Niederle. K. Kadlec, Początki kultury słowiańskiej (Encykl. Polska Akademji Umiejętności, Kraków, 1912). W. Czermak, Ilustrowane dzieje Polski, t. I, Wiedeń, b. r. (1905). K. Potkański, Kraków przed Piastami, Rozp. Akad. Umiejętności, wydz. hist.-fil., t. 35, r. 1897. T. Wojciechowski, O Piaście i piaście, Rozpr. Akad. Umiejętności, wydz. hist. fil., t. 32, r. 1895. O. Balzer, Genealogja Piastów, Kraków 1895. S. Zakrzewski. Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego, Warszawa b. r. (1922). Wł. Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII w, Lwów, II, wyd. 1893 S. Zakrzewski, Bolesław Chrobry Wielki, Lwów, 1925 T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI-go w. wyd. II, Warszawa 1925 r., Anonim t. zw. Gall, Kronika polska, przełożył i opracował R. Grodecki (B bl. Nar., t. I, Nr. 59), Kraków, 1923.

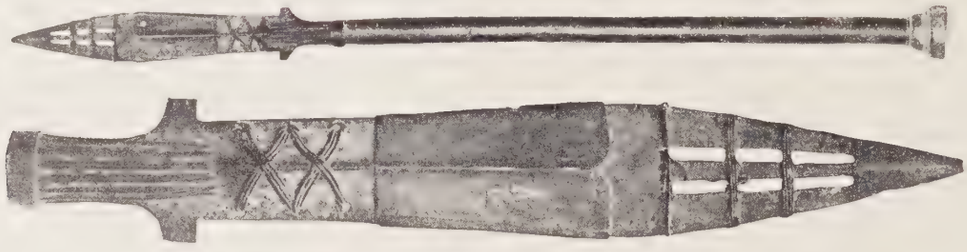

Włócznia św. Maurycego ofiarowana przez ces. Ottona III. Bolesławowi Chrobremu
(Skarbiec katedralny na Wawelu)
fot. A. Pawlikowski

ROZDZIAŁ VI

UPADEK I ODNOWIENIE KRÓLESTWA

Koronacja Mieszka II. — Wystąpienie Bezpryma. — Zaprzepaszczenie korony królewskiej. — Rewolucja przeciw Piastom. — Bunt społeczny i reakcja pogańska. — Najazd czeski 1038 r. — Kazimierz Odnowiciel broni Śląska i gromi Masława, księcia Mazowsza. — Reorganizacja Kościoła polskiego. — Charakterystyka Bolesława Śmiałego. — Sojusz z Grzegorzem VII i odnowienie krolestwa polskiego. — Rządy królewskie. — Katastrofa. — Sprawa św. Stanisława.

Niepospolite dzieło oręża i genjuszu Bolesława Chrobrego przeszło zaraz w najbliższych latach po jego śmierci jak gdyby ogniową próbę swej trwałości i żywotności. Okiełzane żelaznym rygorem jego rządów i niezłomnością jego woli odśrodkowe moce wewnętrzne i poskromione jego mieczem siły zewnętrzne niejako odprężyły się po jego śmierci i jak gdyby sprzysięgły się do łącznego ataku na osierocone przezeń państwo, które też istotnie pod temi wielokrotnemi ciosami uległo katastrofie politycznej już za Mieszka II i w najbliższych latach po jego zgonie. Wnet jednakże pokazało się, że Polska Chrobrego, — to nie przemijający twór, ginący wraz ze swym twórcą, lecz silna zbiorowa istota, w której genjusz wielkiego króla zbudził utajone przedtem siły, zdolne objąć wierną straż nad jego ideą, by nie dać jej zginąć w zamęcie dziejów. Odnowicielska praca Kazimierza zaprowadziła na nowo porządek i ład wewnątrz kraju, przywracając mu wskrzeszoną z krótkotrwałego niebytu organizację państwową, a świetne rządy Bolesława Śmiałego zdobyły Polsce ponownie należne jej miejsce wśród chrześcijańskich królestw Europy Zachodniej.

*

Natychmiast po objęciu tronu po ojcu koronował się Mieszko II wraz z żoną swą Rychezą na króla Polski. Idąc wiernie w ślady ojca, który go przez długie lata praktycznie wychowywał na swego jedynego następcę, zaakcentował Mieszko tym aktem koronacji niepodzielność odziedziczonego królestwa i jego pełną niepodległość na zewnątrz. Zaprzątnięte wewnętrznemi walkami Niemcy zawrzały oburzeniem na tę wiadomość, nie zdobyły się jednak bezpośrednio na czynną interwencję. Owszem, podobnie jak Bolesław Chrobry w rozmaitych konstelacjach politycznych niejednokrotnie umiał znaleźć sobie wśród rozdartych wewnętrzną rozterką Niemców chętne mu żywioły, tak i obecnie Mieszko II pozyskał dla swego aktu koronacyjnego ostentacyjne uznanie jednej ze zwalczających się w Niemczech partyj. Dowodem tego uznania jest list księżnej lotaryńskiej Matyldy, sławiący Mieszka, jako władcę zasłużonego dla kościoła i z Bożej łaski koronowanego na króla, oraz życzący mu zwycięstwa nad wszystkimi wrogami. List ten ma dołączony wizerunek ofiarodawczyni i króla Polski Mieszka II z koroną na głowie i berłem w ręku. Być może, że była to próba politycznego pozyskania sobie pomocy Mieszka przeciw Konradowi II, którego nie chciał uznać mąż Matyldy, książę Lotaryngji Fryderyk wraz ze skupiającą się przy nim opozycją, a przesłana przez księżnę Matyldę w darze Mieszkowi II księga liturgiczna z obfitującą w polityczne akcenty dedykacją była tylko pokrywką akcji politycznej.

Bolesław Chrobry
(według drzeworytu z Gwagnina: Sarmatiae Europeae descriptio... 1578)

Na tem tle zrozumiałe byłoby nagłe uderzenie przez króla Polski na wschodnio-saskie ziemie wczesną wiosną 1028; napad ten nie miał celów zdobywczych, lecz dywersyjne w związku ze spiskowcami niemieckimi. Jakoż istotnie spowodował on wyprawę odwetową Konrada II, odpartą jednakże od Budziszyna (1029 r.) By uprzedzić ponowny zamierzony przez Konrada atak na Polskę, wyprawił się Mieszko po raz drugi na pograniczne terytorja niemieckie, niszcząc i paląc, oraz uprowadzając tysiączne rzesze jeńców. Co charakterystyczne, to że do akcji tej zdołał pozyskać pomoc nietylko jednego z margrabiów niemieckich, ale i bitny pogański lud Lutyków, którzy — instynktownie broniąc się przed wchłonięciem ich przez Polskę w okresie jej niezwykłej ekspansji, dawali się za czasów Bolesława Chrobrego systematycznie używać, jako narzędzie w rękach niemieckich przeciw Polsce. Oderwanie ich od sojuszu z Niemcami było poważnym sukcesem dyplomacji Mieszka II. Obecność tych pogańskich posiłków w pewnej mierze tłomaczy okrutny charakter zwycięskich najazdów Mieszkowych, oraz że ich ofiarą padały podobno i kościoły i duchowni. W każdym razie dowodzi to zręczności polityki Mieszka II, że hasło, bezskutecznie rzucone w stronę Lutyków przez wielkiego ojca, zdołał urzeczywistnić i pociągnąć pobratymczy lud Lutyków „do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem, cesarzem".

Nagle nastąpił nieprzewidziany zwrot w pomyślnem dotąd położeniu wojennem Mieszka II: oto zjawił się w Polsce starszy jego brat Bezprym, który — jako pierworodny syn Chrobrego — miał lepsze prawo do tronu, jednakże z woli ojca osadzony przymusowo w dalekiej włoskiej pustelni benedyktyńskiej, został temsamem wykluczony od następstwa na tron ojcowski. Niedość przezorny ten czyn zemścił się teraz srodze nietylko osobiście na Mieszku, ale przedewszystkiem na państwie samem. Opinja społeczeństwa opowiedziała się częściowo za uznaniem praw Bezpryma, na którego stronę przeszedł też obecnie najmłodszy z braci

Otto, pozostający dotąd bez osobnej dzielnicy na królewskim dworze Mieszka II. Obaj malkontenci zdołali nawiązać porozumienie z cesarzem, które gdy się ujawniło, wygnał Mieszko braci z kraju. Był to jednakże krok niedość przemyślany i nieostrożny, bo niejako upoważniał i wprost niemal zmuszał wygnańców do szukania pomocy u obcych. Znaleźli ją na Rusi, utrzymując w dalszym ciągu kontakt z cesarzem. Wobec tak niebezpiecznej koalicji, wymagającej przeciwstawienia się jak największemi siłami, został Mieszko II osłabiony niespodzianym również atakiem czeskim na Morawy oraz zerwaniem sojuszu przez króla Węgier Stefana. Stanowisko też jego wewnątrz kraju zapewne uległo zachwianiu, bo przecie obaj wygnańcy mieli garść stronników, która tylko czekała ich powrotu, by czynnie wystąpić przeciw Mieszkowi.

Powrót ten nastąpił rychło i wbrew obliczeniom monarchy Polski, który z powodzeniem broniąc zachodniej granicy swego państwa przed ponowionym najazdem niemieckim, nagle — na wieść o równoczesnem wkroczeniu Rusinów z Bezprymem od wschodu — musiał mimo korzystnej sytuacji bojowej zawrzeć na opłakanych warunkach pokój z cesarzem Konradem, by zdobyć możność swobodnego zwrócenia się przeciw nowemu, a bezpośrednio dlań groźniejszemu wrogowi. Drobnostką był wśród warunków układu pokojowego zwrot łupów i jeńców z poprzednich wypraw na ziemie saskie, ale zrzeczenie się — niestety, już bezpowrotne — Łużyc było ciężką stratą terytorjalną dla Polski, która w ten sposób opuszczała bronioną dotąd walecznie zachodnią placówkę. Tracono owoc wieloletnich walk Chrobrego, zdobyty ofiarą krwi całego narodu polskiego w poprzedniem pokoleniu.

Ale i za tę bolesną cenę nie zdołał się Mieszko II ocalić! Okupił wprawdzie pokój na zachodzie, ale wewnątrz kraju zastał tak już wzrosłego w siły Bezpryma, iż w rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazł, nie miał już innego wyboru, jak uciec do wrogiego sobie kraju i nieprzyjaznego władcy, do Czech. Zdradziecki książę Udalryk ujął wygnańca i zaproponował wydanie go cesarzowi, który jednak dumnie wzgardził niegodnym handlem.

Panem Polski był teraz Bezprym. Sojusz swój z cesarzem pragnął on za wszelką cenę utrzymać, bo pomoc zewnętrzna była dlań niezbędna celem utrzymania się na stałe na zajętym tronie ojcowskim. Tymczasem zaś cesarz, kierując się oczywiście własnym interesem państwowym, zawarł — jak już wiadomo — pokój z Mieszkiem II, co praktycznie równało się opuszczeniu sprawy Bezpryma, z którym przecie był w porozumieniu. Chodziło więc teraz o akt przelicytowania niejako Mieszka II w uległości i posłuszeństwie wobec cesarza, by sobie jego uznanie i poparcie zaskarbić. Nieokiełzana ambicja i niezagłuszona przymusowem pustelnictwem żądza władzy pchnęła wydziedziczonego przez ojca Bezpryma do ubolewania godnego kroku: oto postanowił on odesłać cesarzowi insygnja królewskie na dowód jawnej rezygnacji z tytułu królewskiego, który ojciec jego i brat przyjęli „ku hańbie cesarstwa". Aktu tego dokonał za pośrednictwem królowej Rychezy, która na skutek poprzednich niesnasek małżeńskich z Mieszkiem opuściła w najcięższych chwilach sprawę swego męża, przechodząc wśród dość powszechnego odstępstwa również na stronę jego rywala.

Ale mimo wszystko pewien opór przeciw Bezprymowi istniał wśród tych sfer społeczeństwa, które — albo z wierności osobistej ku Mieszkowi, albo ideowej dla programu niepodzielnego królestwa, którego on bronił — nie aprobowały polityki Bezpryma, zaprzepaszczającej dorobek znojnych lat trzydziestu. Nieszczęsny książę, drżąc z obawy przed oporem, który wyczuwał, usiłował okrutnemi rządami uśmierzyć i przerazić przeciwników. Skończyło się to jednak skrytobójczem morderstwem, którego ofiarą padł Bezprym po kilku zaledwo miesiącach srogich rządów. Podejrzewano o współwinę Mieszka II, a również i młodszego Ottona, który w toku wypadków porzucił sprawę Bezpryma już poprzednio, — ale rzecz nie jest pewna. Bądź co bądź nagły ten zgon umożliwił Mieszkowi natychmiastowy powrót do kraju i objęcie władzy z powrotem. Ale fakty dokonane, przed jakiemi postawiła go desperacka polityka Bezpryma, wytwarzały już i dla niego widocznie położenie przymusowe, w którem musiał się zdobyć na najcięższe decyzje, byle się utrzymać na powierzchni. Wobec dotkliwych strat terytorjalnych (Łużyce, Morawa, Grody Czerwieńskie) i wzburzonych stosunków wewnętrznych uznał Mieszko II, że oparcie się o cesarstwo jest już niezbędne i nieuniknione dla ratowania reszty choćby za cenę, wypłaconą już faktycznie przez Bezpryma.

W tym celu wyprosił sobie przyjęcie na dworze cesarskim, które nastąpiło w lipcu 1033 r. w Merseburgu. Tutaj uroczystym aktem uznał zwierzchnictwo cesarskie nad sobą, a rezygnując w ten sposób z zupełnej niepodległości państwowej Polski, ponowił obecnie w swojem imieniu zrzeczenie się tytułu i korony królewskiej, odesłanej już cesarzowi przez Bezpryma. Dziwnem zaiste zrządzeniem losu tytuł „królowej Polski" miała na zasadzie szczególniejszej łaski cesarskiej nosić Rycheza-Niemka, która i króla i Polskę porzuciła w krytycznym dla nich momencie!

Nie wystarczyło jednak Konradowi II takie upokorzenie osobiste krnąbrnego do niedawna, a obecnie wiernego z musu wasala; ono zadowoliło może tylko jego dumę, jednakże interes polityczny cesarstwa domagał się rzeczowych gwarancyj bezpieczeństwa ze strony polskiego sąsiada. Położenie zaś tak było chwilowo korzystne pod tym względem, iż można się było kusić o jego jak najpełniejsze wyzyskanie. To też istotnie cesarz przyjął zapewnienia wierności ze strony Mieszka II, ale nie uznał jego godności, jako księcia całej Polski, lecz zarządził podział kraju na trzy części. Jedną z nich oddał junjorowi Ottonowi w nagrodę za poprzednie jego spiskowanie na korzyść cesarstwa, drugą otrzymał Dytrych, stryjeczny brat Mieszka i Ottona, syn jednego z braci Chrobrego, wygnanych jeszcze w r. 996 z Polski na zagraniczną tułaczkę. Mieszko II zatem znalazł łaskę i uznanie cesarskie jedynie, jako jeden z trzech książąt Polski, rządzący tylko częścią dawnego królestwa. Tę politykę zarządzania lub popierania podziałów w krajach, które swą potęgą mogłyby zagrozić kiedykolwiek cesarstwu, stosowali i poprzednicy i następcy Konrada II na tronie cesarskim w trafnem zrozumieniu, że podział na dzielnice wywoła nieuchronnie walki wewnętrzne, które zaprzątną siły takiego podzielonego kraju i skruszą je lub unieruchomią do wystąpień na zewnątrz.

Tak więc w 8 lat po śmierci Bolesława Chrobrego dzieło jego żywota leżało w gruzach: tytuł i korona królewska zostały stracone prawnie i faktycznie, niepodległość państwa zamieniona w poddaństwo, a jego całość i jednolitość zniweczona podziałem na trzy części oraz okrojona silnie niemal ze wszystkich stron. Boleśniejszą nad inne i ważniejszą z punktu widzenia państwowego była utrata Łużyc i Milska, których przynależność do Polski była drogocennym owocem krwawych i długotrwałych zmagań się Polski Chrobrego z Niemcami Henryka II; zrzeczenie się tych krain stało się jakby punktem zwrotnym w dziejach naszego problemu zachodniego, bo przestaliśmy postępować naprzód, a zaczęliśmy się nagle cofać na naszej granicy zachodniej, wypuszczając z rąk posterunek, z którego możliwa była i najdogodniejsze warunki miała dalsza ekspansja ku Lutykom i innym ludom zachodnio-słowiańskim celem wspólnej z niemi obrony w ramach jednego państwa przed niemieckiem „parciem na wschód".

Ale to był dopiero jakgdyby pierwszy akt wielkiego dramatu dziejowego, w którym miały jeszcze pojawić się na widowni inne siły i inne jednostki. Najbliższe lata po nieszczęsnym układzie merseburskim obfitują w cały szereg faktów nagłych, jaskrawych a tajemniczych do tego stopnia, że zupełnie ściśle ich przebiegu i związku ustalić niepodobna. Mieszko II znalazł na tyle sił i energji w sobie, że zerwał się rychło do walki o całość państwa. Los owego księcia Dytrycha jest nieznany zupełnie, natomiast Otto zeszedł prawdopodobnie śmiercią gwałtowną z tego świata. Zjednoczenie państwa w jedną całość pod władzą Mieszka II stało się w ten sposób faktem dokonanym. W Niemczech okrzyknięto to jednak, jako „uzurpację", — musiało to więc być dzieło wysiłków samego Mieszka, a nie rezultat przypadkowo pomyślnych dlań okoliczności.

Jednakże los zawistny pozostawił mu jakgdyby tyle tylko czasu, ile było potrzeba na połączenie trzech dzielnic w dawną całość. Nim zdołał przedsięwziąć dalsze kroki celem przywrócenia państwu dawnej potęgi i stanowiska międzynarodowego, zeszedł i on przedwczesnym, nagłym zgonem (1034 r.). Jeśli wierzyć późniejszemu nieco kronikarzowi niemieckiemu, to został Mieszko zamordowany przez swego miecznika, a zatem wysokiego dygnitarza dworskiego, który należał do jednego z najprzedniejszych magnackich rodów rycerskich. Łatwe zatem nasuwa się spostrzeżenie, że śmierć Mieszka II byłaby w takim razie wynikiem opozycji społeczeństwa przeciw rządom prawowitego władcy, podczas gdy Bezprym i Otto padli ofiarą konfliktu w łonie panującej rodziny wśród rywalizacji o tron.

Minjatura dedykacyjna w liście księżnej Matyldy do Mieszka II

Nielepszy los oczekiwał następcę Mieszka, pierworodnego jego syna Bolesława. Krótkie-to były rządy, pełne okrucieństw i srogości. Być może, że mścił śmierć ojca i wogóle terrorem chciał wymusić posłuch u żywiołów niechętnych lub wręcz sobie wrogich. To też rychło „życie źle skończył", czyli zapewne też gwałtownym sposobem został usunięty, podobnie jak jego poprzednicy. Najnowsza nasza historjografja nazwała go Bolesławem Zapomnianym, bo istotnie dopiero niedawnym wysiłkom naukowym udało się imię jego wydobyć z zapomnienia, w jakiem było u pokoleń potomnych pogrążone.

Z całej dynastji Piastowskiej pozostał obecnie przy życiu jedyny już jej przedstawiciel, młodszy syn Mieszka II-go zrodzony z Rychezy Kazimierz. Osadził go ojciec poprzednio w klasztorze w dziecięcym jeszcze wieku, chcąc niepodzielone królestwo pozostawić starszemu Bolesławowi, podobnie jak to uczynił Bolesław Chrobry z Bezprymem na korzyść Mieszka. Niespodzianie wypadło teraz Kazimierzowi porzucić klasztor i obejmować niewprawną dłonią rządy kraju, w którym w kilku latach kolejno gwałtowną śmiercią zginęli dwaj jego stryjowie, ojciec i brat. Jednakże zdaje się, że tych rządów nie zdołał faktycznie objąć, bo natychmiast został wygnany z kraju.

Nie wyganiał go jednak rywal do tronu, bo takiego już nie miał w rodzinie, — wyganiało go samo społeczeństwo, które najwidoczniej wystąpiło w tym momencie przeciw dynastji Piastowskiej wogóle, a nie przeciw osobie monarchy. Wyganiali go zapewne sprawcy śmierci ojca i brata, którzy już nie chcieli podlegać żadnemu innemu Piastowi; najstarszy nasz kronikarz nazywa ich „zdrajcami, którzy przyrodzonym panom nie dochowali wierności". Wygnaniec schronił się na Węgry, a nie znalazłszy tam życzliwej pomocy, podążył do Niemiec, do matki swej, królowej Rychezy, u której już obecnie wyłącznie mógł się spodziewać, jeśli nie poparcia, to przynajmniej schronienia, skoro w Polsce wszystko i wszyscy byli przeciw niemu.

Polska została bez władcy i do nikogo nie wysyłała poselstw zapraszających na tron: widocznie własnowolnie rozpoczęła to pierwsze w swych dziejach i najstraszniejsze bezkrólewie. Cóż się więc właściwie stało, dlaczego wyganiano ostatniego Piastowicza, zamiast przy nim się skupić zbrojnie dla obrony zagrożonego w swym bycie państwa? Oto teraz wyszły na jaw cele tych bezimiennych, którzy pozbawili kraj prawowitego władcy: w poszczególnych ziemiach ogłosili się książętami jacyś samozwańcy, których wierny dynastji Piastowskiej mistrz Wincenty nazwie w półtora wieku później z przekąsem: „poronionymi książętami"; Polska niedawno rozkrajana wolą cesarską na trzy części, obecnie własnowolnie podzieliła się na osobne dzielnice-księstwa.

Charakter tych nowotworów politycznych i podłoże przyczynowe, z którego wyrosły, możemy poznać na przykładzie jednego z tych księstw, które przetrwało czas dłuższy i wykazało znaczną żywotność i sporo sił, a którego władca jest nam znany imiennie: było to Mazowsze z księciem Masławem na czele. Księstwo to miało charakter wybitnie plemienny, bo całe plemię mazowieckie, jak jeden mąż, stanęło za swym księciem i uporczywie, przez szereg lat — jak zobaczymy — broniło swej odrębności, nie chcąc się poddać podbojowi przez Piastów. Prawdopodobnie więc przytłumiony czasowo wybuchnął separatyzm plemienny z żywiołową siłą w momencie politycznego zachwiania się monarchji Piastów i postanowił skorzystać z jej osłabienia, by jej obręcze rozłamać. Na czele mas ludowych stanęli oczywiście ich naturalni przywódcy, potomkowie podbitych ongiś dynastów i książąt plemiennych. Nie wytępili ich Piastowie, przynajmniej nie wszystkich, lecz obdarzając honorowemi godnościami mieczników, cześników, piastunów itp., jakie przeważnie za wzorem zachodnim ustanawiali na swym dworze monarszym, pozwalali im się łudzić pozorami dostojeństwa i władzy. Takimi byli owi Przybywój i Odylen, oślepieni przez Chrobrego, takim był ów miecznik, który podobno zamordował Mieszka II, takim wreszcie Masław, królewski cześnik Mieszka. Zużytkowując separatystyczne dążności, nawyknienia i uczucia mas, narzucili im się na przywódców, by osobiście wrócić do dawnych splendorów i dawnej władzy: ale w takim razie nie było miejsca w Polsce dla Piastów. Zatem dążności mas i ambicje jednostek zbiegły się i wsparły wzajemnie we wspólnej akcji dla wspólnego celu: było nim rozsadzenie monarchji Piastowskiej.

Wszakże w okresie bezustannych przewrotów i długiej zawieruchy dziejowej wybuchnęły też i zapragnęły się wyzwolić inne namiętności i inne siły. Niespodzianie nowa, wyższa fala zagroziła zalewem tym plemiennym księstwom, które zatopiły monarchję Piastów. Oto zbudziły się z odrętwienia rzesze niewolników, żądne wolności, rzesze ludności wieśniaczej, której zaciążyło już nieznane przedtem w tych rozmiarach brzemię obowiązkowych ciężarów na rzecz państwa, które — będąc państwem zdobywczem — musiało z natury rzeczy domagać się zwiększonych świadczeń od społeczeństwa. Ci, na których ten system najdotkliwiej ciążył, nie chcieli służyć ani też haraczu ze swej pracy składać nietylko Piastom, ale wogóle jakimkolwiek innym książętom. Zbudziło się też z wiekowego prawie letargu pogaństwo polskie. Nigdy ono nie miało silnej organizacji ani zdolnych przywódców, dlatego tak łatwo uległo nowej wierze i nowemu, państwowemu kultowi. Ale przy nadarzonej sposobności postanowiło zerwać te pęta przemocy, jakie zwłaszcza despotyczna wola Chrobrego na nie nałożyła, i zapragnęło upomnieć się za ofiarami dla swych odwiecznych bogów.

Rewolucja społeczna i bunt pogaństwa, który kierował się przeciw duchowieństwu i materjalnym ciężarom na jego rzecz,

były ruchami niemal jednogatunkowemi, zwracały się przeciw temusamemu porządkowi; rozsadzały jednak organizację państwową każdą, nietylko Piastowską, dlatego mimo wszystko musiały się zwrócić też przeciw owym świeżopowstałym księstwom plemiennym, jakie zaczęły się organizować na gruzach królestwa Chrobrego i Mieszka II. To też zniszczyły one istotnie te nowe ustroje polityczne, bo gwałty i mordy duchowieństwa i bogatego rycerstwa wymierzone były przeciw tym czynnikom, które tę resztkę ładu, jaki można było utrzymać, chciały utrzymać w nowej organizacji. Skrzyżowały się więc z sobą i nawzajem zaczęły unicestwiać prądy i dążności, które w zasadzie zgodnie kierowały się razem przeciw monarchji Piastów. W ogólnym zamęcie i anarchji zginęli owi samozwańczy i bezimienni dla nas plemienni książęta, a ocalało tylko jedno księstwo mazowieckie z Masławem na czele. Nietrudno wyjaśnić, dlaczego. Oto — reakcja pogańska nie wybuchła wogóle w tej ziemi, która dotąd własnego biskupstwa nie posiadała i tak pod względem religijnym, jak i ogólno-państwowym najmniej doznawała ucisku żelaznych rządów Chrobrego, rezydującego stale w Wielkopolsce, czy też w Krakowie i na Śląsku, gdzie go trzymała wojna z zachodnim sąsiadem i najżywotniejsze interesy państwowe. Położone jakgdyby na uboczu Polski zachowało Mazowsze w najmniej naruszonej postaci dawne stosunki i warunki bytu, to też uszło tego losu, jaki innym księstwom plemiennym zgotowała reakcja społeczna i pogańska. Owszem — zaczęło wydatnie rosnąć w siły, przynajmniej liczebnie, skoro tu zaczęły się chronić rozbitki burzy dziejowej ze wszystkich zanarchizowanych dzielnic.

Nim jednak ten zamęt wewnętrzny doszedł do szczytu, zwaliła się na Polskę jeszcze jedna klęska polityczna, niezmiernie dotkliwa bezpośrednio i niemniej groźna dla przyszłości. Oto z tego bezpańskiego stanu postanowił skorzystać jeszcze jeden niesyty dotąd sąsiad, by zabrać, co się da, a w łatwy sposób pomścić się za ciosy otrzymane w przeszłości. Najazd czeski pod wodzą księcia Brzetysława, urządzony wszystkiemi siłami Czech, szybko wtargnął przez Śląsk do Wielkopolski, zmierzając ku Gnieznu. Załoga grodu Giecza poddała się bez walki, wysyłając do najeźdźcy poselstwo z różdżką złotą na znak pokojowego poddania się i z prośbą, by ją przesiedlić na ziemię czeską, (gdzie istotnie później założyli oni kolonję „Giedczan“ na prawie polskiem): widocznie przeżyli już oni w ojczyźnie niezwykłe jakieś dni grozy, skoro tak skwapliwie dopraszali się przesiedlenia na cudzą ziemię!

Pochód czeski osiągnął swój cel w Gnieźnie, w którem niewiele już najeźdźcy zastali ludności, ale nietknięte jeszcze kościoły: widocznie rebelja pogańska nie rozszalała jeszcze w całej pełni, skoro nie uległo zniszczeniu główne ognisko chrześcijańskiego kultu.

W katedrze gnieźnieńskiej, wobec relikwij św. Wojciecha, przeżyło rycerstwo czeskie niezwykle podniosłe chwile entuzjazmu religijnego. Dokonano w uroczystej formie jakgdyby przeprosin św. Wojciecha, którego poprzednie pokolenie czeskie wygnało z jego stolicy biskupiej w Pradze. Biskup Sewer zaprzysiągł cały naród w jego rycerskiem przedstawicielstwie, że porzuci swe pogańskie jeszcze obyczaje, a w zupełności będzie ziszczać ten ideał życia chrześcijańskiego, jaki pozostawił do spełnienia św. Wojciech. Wnet potem zawróciła wyprawa do ojczyzny. Osobliwy jednak przedstawiała ona teraz widok! Była to jakby pielgrzymka religijna, wioząca relikwje św. Wojciecha [1]), jego brata, a pierwszego arcybiskupa Polski, Gaudentego-Radzima, oraz pięciu pustelników z najstarszego klasztoru polskiego Benedyktynów w Międzyrzeczu wielkopolskiem, którzy czczeni byli wówczas, jako męczennicy, jakkolwiek wymordowani zostali nie ze względów religijnych. Za relikwjami posuwała się karawana 100 wozów, uprowadzająca z Polski bezcenne kosztowności i sprzęty kościelne, dzwony, krucyfiksy i tablice srebrne i złote itp. przybory kultu chrześcijańskiego. Materjalna strata dla tej młodej szczepionki, jaką było chrześcijaństwo w Polsce, niewątpliwie była bolesna, ale nierównie niebezpieczniejszą była strata moralna: uwiezienie relikwij Apostoła Prusów, które były fundamentem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, mogło w niekorzystnych okolicznościach posłużyć do zakwestjonowania bytu tegoż arcybiskupstwa. Do tego dołączyła się ciężka strata narodowo-państwowa: oto oderwano Śląsk od Polski, tę bohaterską ziemię, która tylekroć już zasłaniała sobą resztę Polski przed najazdami niemieckiemi. Utrata była jednak — jak okazały późniejsze wypadki — tylko chwilowa; tę chlubną rolę miał Śląsk jeszcze długo i wielokrotnie spełniać w dziejach Polski.

Po odwrocie Czechów zamęt wewnętrzny osiągnął zwłaszcza w Wielkopolsce najwyższy punkt swego nasilenia, kraj zamieniał się w ruiny i pustkowia. Resztki przerażonej ludności w najciężej dotkniętych anarchją dzielnicach z tęsknotą zapewne już oczekiwały zbawcy.

Pojawił się on już może pod schyłek 1038 r. Niewątpliwie wiadomość o najeździe czeskim wpłynęła na decyzję Kazimierza Odnowiciela, by jak najrychlej wracać do kraju, a również podziałała zapewne na niechętnego zbytniemu wzmożeniu się Czech cesarza Konrada, iż udzielił polskiemu wygnańcowi pomocy w sile 500 niemieckich rycerzy. Oczywiście orędownictwo królowej Rychezy też zaważyło na szali postanowień cesarskich.

Ciężkie i nad wyraz trudne zadania, jakie czekały Kazimierza w ojczyźnie, wymagały z jego strony dużego talentu i wielkiej energji i niezłomności. Wszak chodziło poprostu o wskrzeszenie państwowości polskiej, którą zniszczyły bunty plemienne; chodziło o odzyskanie przynajmniej Śląska, jako rdzennie polskiej ziemi, zajętej przez drapieżnego sąsiada; wreszcie trzeba było zreorganizować wewnętrznie państwo, uspokoić i przywieść do uległości zrewoltowaną ludność, zdobyć ponownie jej posłuch dla Piastowskiej dynastji. Zadania te spełnił Kazimierz znakomicie w ciągu swych 20-to letnich rządów (1038—1058), ułatwiając swemu następcy odbudowę politycznej potęgi i niezawisłości państwa polskiego w myśl tradycji Chrobrego. Zasłużył też w całej pełni na przydomek Odnowiciela Polski, który nadało mu najbliższe, a może już nawet współczesne mu pokolenie w trafnem zrozumieniu istoty jego dziejowej zasługi.

Od początku poświęcił Kazimierz baczną uwagę sprawie odzyskania Śląska, którego utrata była najniebezpieczniejszą ze wszech miar dla Polski. Nie mając jednak zrazu sił do walki orężnej z Czechami, rozpoczął starania dyplomatyczne na dworze cesarskim. Gdy jednak cesarz Henryk III, ujęty wiernopoddańczemi oświadczeniami i hołdem księcia czeskiego, dał temuż swe zezwolenie (1041 r.) na dalsze zatrzymanie Śląska, Kazimierz — zrażony niepowodzeniem dyplomatycznem,— skoro tylko wzmógł się na siłach przez uśmierzenie buntu Masława i poskromienie sprzymierzonego z Mazowszem Pomorza, dokonał samodzielnego kroku, wbrew decyzji cesarskiej zajmując Śląsk orężnie (około 1050 r.). Naraziło go to na groźbę wojny z cesarzem, który oczywiście rewindykację Śląska, dokonaną wbrew jego woli, uważał za próbę buntu i nieposłuszeństwo ze strony wasala.

Niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego zdołał jednak Kazimierz zręcznie zażegnać, stawiając się osobiście przed cesarzem z zapewnieniami posłuszeństwa i wierności. Gdy zaś zapewnienia te w czyn zamienił posłaniem cesarzowi posiłków na wyprawę przeciw Węgrom, wygrał tym sposobem sprawę śląską, bo Henryk III, jako pan zwierzchni Czech i obecnego księcia Polski, potwierdził Kazimierzowi posiadanie Śląska. Pretensje czeskie zaspokojone zostały odszkodowaniem w postaci rocznego haraczu pieniężnego, który miała Polska odtąd płacić Czechom za Śląsk. Celowo tu pozostawiła zręczna polityka cesarska tę kość niezgody między dwoma słowiańskiemi państwami, by się gryzły o nią, we wzajemnych sporach osłabiając się w stosunku do Niemiec i uzależniając od wyroków cesarskich.

Pacyfikacji znacznej części kraju dokonał Kazimierz łatwo, bo w wyludnionej i wyniszczonej Wielkopolsce nie miał mu kto stawiać oporu, a małopolskie ziemie zdaje się najmniej wstrzą-

[1]) Najnowsze badania naukowe starają się — wcale przekonywująco — wykazać, że uwiezione zostały przez Czechów nie całe zwłoki św. Wojciecha, lecz ta tylko ich część, która złożona była pod mensą ołtarza. (Ks. H. Likowski).

PIECZĘCIE KSIĄŻĄT PIASTOWSKICH

1. Rycheza, żona Mieszka II (1025—57). Pieczęć z dokumentu 1054 r. 2. Mieszko III Stary. Pieczęć z dokum. 1145 r. 3. Świętopełk, ks. gdański. Pieczęć z aktów 1220-66 r. 4. Henryk Brodaty, ks. śląski i krakow. Pieczęć z dokum. 1234 r. 5. Bolesław Konradowicz, ks. mazowiecki i sandomierski. Pieczęć z dokum. 1229-39 r. 6. Konrad, ks. mazow. Pieczęć z dokum. 1223 r. 7. Bolesław Konradowicz, ks. mazowiecki. Pieczęć z aktów 1239-47 r. 8. Władysław Odonicz, ks. na Ujściu. Pieczęć z 1233 r. 9. Bolesław Wysoki, ks. śląski. Pieczęć z dokumentu fałsz. 1175 r. 10. Przemysł I, ks. wielkopolski. Pieczęć z aktów 1247—1249 r. 11. Przemysł, ks. kujawski. Pieczęć z aktów 1290 i 1307 r. 12. Przemysł II, ks. wielkopolski. Pieczęć z dokumentu 1290 r. *M, G.*

śnięte zostały rewolucją wewnętrzną, nie spustoszył ich też najazd czeski, to też prawdopodobnie przyjęły wracającego monarchę bez walki i zostały użyte jako podstawa „odnowicielskiej“ pracy Kazimierza. Tylko na Mazowszu utrzymać się zdołało księstwo plemienne pod rządami Masława, odmawiając krnąbrnie posłuszeństwa Piastowi. I z tym wrogiem wewnętrznym nierychło mógł się Kazimierz rozprawić z powodu braku sił, podczas gdy Mazowszanom udało się pozyskać wiernego sprzymierzeńca w pogańskiem Pomorzu. Pierwsze próby poskromienia buntowniczej prowincji, podjęte w roku 1041 z pomocą ruską (uzyskaną na skutek małżeństwa z Dobronegą, siostrą księcia kijowskiego Jarosława) nie powiodły się, opór był silniejszy, niż przypuszczano. Wobec tego usiłował Kazimierz przez osobiste układy z księciem pomorskim, prowadzone w r. 1046 pod patronatem cesarskim w Merseburgu, rozerwać jego związek z Mazowszem, które pozbawione w ten sposób pomocy pomorskiej, łatwiej mogłoby być przywiedzione do posłuszeństwa wobec swego „przyrodzonego pana“. Ostatecznie przyszło do rozstrzygającej rozprawy z Masławem w r. 1047 w nieznanem miejscu nad Wisłą. Śmierć samozwańczego księcia w toku walki odebrała otuchę Mazowszanom, których opór utopiono tu ostatecznie we krwi; jeszcze w XII w. pokazywano sobie brzeg Wisły, jako pole tej morderczej bitwy.

Kazimierz Odnowiciel (drzeworyt wedł. M. Bielskiego Kroniki z r. 1564)

Pokrzepione zwycięstwem wojska Kazimierzowe pokonały następnie również przeważających liczbą Pomorzan, którzy nadbiegli ze spóźnioną pomocą Masławowi. Dobrze świadczy to o wojennej przezorności księcia, który niedawno opuścił mury klasztorne, że potrafił niedopuścić do połączenia się sojuszników, lecz pokonać ich każdego z osobna. Zwycięstwo nad Pomorzanami wyzyskano natychmiast, zwłaszcza, że pomoc ruska pozwalała na rozwinięcie szerszej akcji. W tych warunkach zdołał Kazimierz nietylko oporne Mazowsze poddać swej władzy, ale i nad Pomorzem (zdaje się, tylko wschodniem) rozciągnąć swe zwierzchnictwo.

Tak więc te dwie daty: 1047 i 1050, t. j. odzyskanie Mazowsza i Śląska oraz zwierzchności nad Pomorzem, oznaczają odnowienie państwa polskiego w jego najciaśniejszych etnograficznych granicach. Pracy tej dokonał Kazimierz w dużej mierze samodzielnie, jakkolwiek w oparciu się o cesarstwo, bo zresztą pomoc owych 500 rycerzy niemieckich była punktem wyjścia dla całej akcji podboju własnej ojczyzny. Nieuniknionej w tych warunkach zawisłości Polski od cesarstwa nie zdołał Kazimierz z siebie zrzucić, ale umiał to „zło konieczne“ z pożytkiem wyzyskać w interesie swego państwa; okazał też, gdy się nadarzyła sposobność, że jest zdolny do przeciwstawienia się energicznego cesarzowi, gdy tenże zbyt daleko idącej żądał od niego uległości. Formalnie jednak mimo wszystko przedstawiała się odbudowana przez Kazimierza Polska, jako lenno Imperium Rzymskiego. Dopiero Śmiałemu synowi Odnowiciela przypadło w udziale węzeł ten odważnie rozerwać.

Równoległą do politycznej, a niemniej owocną i chwalebną była wewnętrzna działalność odnowicielska Kazimierza. Przywrócenie porządku w kraju, który pogrążył się na szereg lat w zupełnym chaosie i uległ wielorakim przewrotom, gdzie więc przeważnie trzeba było wszystko niemal zaczynać od podstaw, by odrobić okropne dzieło zniszczenia, było zadaniem może trudniejszem, a w każdym razie bardziej skomplikowanem od restauracji politycznej. Niestety, mało wiemy o tej pracy wewnętrznej. Ale znamy jej wyniki w najważniejszej może dziedzinie, bo odnośnie do wskrzeszenia Kościoła polskiego z ruiny, w jaką popadł wskutek rebelji pogańskiej i napadu czeskiego. Przywrócił Kazimierz godność arcybiskupią Polsce, jako ostoję jej niezależności kościelnej od obcych czynników. Że zaś dawna archikatedra nie istniała zupełnie, osiadł na razie „arcybiskup Polski“ w Krakowie, gdzie stworzył Kazimierz zarazem świeckie ognisko swego państwa. Zostawił po sobie pamięć, jako protektor i fundator kościołów i klasztorów, nawet żeńskich, skąd widać, że w dziele materjalnej odbudowy zniszczonych siedzib kultu religijnego żywą rozwijał działalność, by utrwalić chrystjanizację kraju, którego tradycje pogańskie odżyły w świeżym buncie i rzezi duchowieństwa i w niewiele wcześniejszem braterstwie broni z lutyckimi fanatykami pogaństwa.

Związany politycznie z Niemcami, ściągał też Kazimierz z Niemiec duchownych do objęcia opróżnionych katedr biskupich i innych dostojeństw kościelnych i do ponownego ugruntowania organizacji kościelnej w Polsce. Ale wśród tego oczywiście w żywym kontakcie pozostawał od samych początków swego panowania ze Stolicą Apostolską, do której już może w 1038 r. zwrócił się ze skargą na grabież relikwij św. Wojciecha przez Czechów oraz z prośbą o zwolnienie od ślubów zakonnych. „Oblatowany“ bowiem w dziecięcym wieku przez ojca do klasztoru, potrzebował tej dyspenzy koniecznie, gdy wbrew planom i przywidywaniom ojcowskim wypadło mu objąć tron, jako ostatniemu i jedynemu z Piastowiczów, i niejako po raz drugi zakładać dynastję przez małżeństwo z ruską księżniczką. Późniejsza legenda związała (niesłusznie) początki świętopietrza polskiego z tem zwolnieniem od ślubów zakonnych oraz próbowała wyjaśnić zwyczaj podgalania czupryn przez polskie rycerstwo w sposób podobny do zakonników; miał się ten zwyczaj przyjąć na pamiątkę księcia-mnicha.

Niezbyt długie, lecz znojne i pełne zasługi panowanie zakończył Kazimierz Odnowiciel (zwany też Mnichem) w 42-gim zaledwie roku życia (1058 r.), pozostawiając następstwo po sobie niepodzielnie pierworodnemu synowi Bolesławowi.

Jako kilkunastoletni młodzieniec objąwszy rządy rozległego państwa, zdradzał młody monarcha od pierwszej chwili niepospolitą indywidualność, której poszczególne rysy uderzały już współczesnych swą niezwykłością. Głównym motorem jego działania była chwalebna ambicja dokonania dzieł wielkich i idąca z nią w parze żądza sławy. W postępowaniu porywczy, a „śmiałość“ jego, to niemal-że dzikość. W dobrem, jak i w złem zawsze był skory do przekroczenia miary. Przy na wskróś rycerskiem usposobieniu, wiodła go ta jego nieumiarkowana „śmiałość“ do takich hazardów, jak rzucanie się na czele pancernych szyków wpław przez wezbraną rzekę na wroga, przyczem znaczna część rycerstwa polskiego utonęła bezpożytecznie. W hojności nie znając miary, zachwycił późniejszego kronikarza owym iście królewskim giestem, gdy ubogiemu księżynie dał własny płaszcz monarszy, by weń naładował sobie wedle woli złota i srebra ze skarbca na Wawelu. Wygórowane jego

poczucie majestatu monarszego, zwłaszcza już po koronacji królewskiej, charakteryzuje znów epizod z księciem ruskim, który — osadzony przez Bolesława Śmiałego na tronie — prosił go, by okazał jemu i jego narodowi cześć uroczystem zamienieniem pocałunku pokoju wedle zwyczaju epoki; Bolesław zgodził się na to, lecz w odpowiednim momencie wytargał rubasznie ruskiego księcia za brodę na oczach jego bojarów, nie raczywszy nawet zsiąść z konia! Tensam rys dumy nieokiełzanej znamionował go też w chwilach upadku; los przeciwny nie zdołał go ukorzyć i dumny wygnaniec pyszną, nieumiarkowaną hardością uraził króla Węgier, życzliwego sobie i wdzięcznego Władysława Św., którego także nie chciał powitać na warunkach równości, lecz konno podjeżdżając do pieszego, co uchybiało formom ówczesnych osobistych spotkań królewskich. Takich i podobnych rysów charakteru sporo poświadczają zachowane o młodym królu wiadomości. W dużej mierze tworzyły one psychiczne podłoże jego świetnej działalności dziejowej i rzucają też nieco światła na zagadkę jego nagłego upadku.

Bolesław Śmiały (drzeworyt według Gwagnina)

Myślą przewodnią jego rządów było odzyskanie pełnej niezawisłości, zniweczenie nawet cienia choćby formalnej tylko zależności. Ale mimo lekkomyślnej nieostrożności, która go przyprawiła na progu panowania o utratę władzy nad Pomorzem, liczył się na tyle z realnemi siłami, iż zaczął od zerwania węzła słabszego, przestając mianowicie płacić Czechom trybut za Śląsk i atakując ich w ich własnej ziemi. Rozprawę z cesarstwem rozważnie odkładał, bo pragnął ją przygotować jak najlepiej i rozstrzygnąć w najkorzystniejszym momencie. I tu po mistrzowsku potrafił wyzyskać ogólno-europejską sytuację polityczną, zmierzając całym szeregiem aktów konsekwentnie i stopniowo do upragnionego celu, jakim była królewska korona Chrobrego.

Do tego celu przystosował taktykę: mimo przelotnych porozumień z Czechami, opartych na związku małżeńskim księcia Wratysława ze Świętosławą, siostrą Bolesława, w zasadzie zwalczał je stale, jako związane z cesarstwem i wiernie mu oddane. Natomiast na Węgrzech popierał parokrotnie tych królów lub kandydatów do korony św. Stefana, którzy stanowczo przeciwstawiali się cesarstwu i wszelkim próbom niemieckich interwencyj lub nacisku w wewnętrznych sprawach Węgier. Popierając w r. 1060 Belę przeciw Salomonowi, ożenionemu z cesarską siostrą, już tak wcześnie wystąpił Bolesław Śmiały pośrednio przeciw cesarzowi, który posiłkował Salomona. Te same intencje miało następne porozumienie z Gejzą, synem Beli, który wygnał Salomona z Węgier, a wreszcie osadzenie na tronie św. Stefana brata Gejzy, Władysława, który — jako cioteczny brat — długi czas przedtem przebywał na dworze polskiego monarchy. Pomyślna interwencja na Rusi (1069 r.) i sukcesy w walkach z Czechami zwolna taką natchnęły go pewnością siebie i poczuciem siły, że wreszcie w roku 1072, najeżdżając ponownie Czechy, wbrew wyraźnemu zakazowi i groźbie cesarskiej, faktycznie wypowiedział posłuszeństwo Henrykowi IV. Wyprawa karna na Polskę nie doszła do skutku, bo wybuchł bunt Sasów, który unieruchomił Henryka w Niemczech. Rozpocząwszy śmiałą grę polityczną, szukał Bolesław teraz porozumienia ze wszystkimi wrogami cesarza, — więc tak z buntem saskim z jednej strony, jak zwłaszcza z papiestwem, które właśnie wchodziło w fazę ostrego zatargu z cesarstwem o inwestyturę biskupów i inne sprawy kościelne.

Nawiązanie stosunków z wielkim papieżem Grzegorzem VII nastąpiło — zdaje się — już w r. 1074. Książę Polski ujmował sobie papieża, zwyczajem ówczesnym, darami, prosząc o opiekę nad kościelnemi sprawami Polski w związku z prowadzoną przez Bolesława dalszą reorganizacją kościoła, zapoczątkowaną już przez ojca, a niezbędną po niedawnej katastrofie. Chodziło o utworzenie nowych biskupsw, ustalenie granic diecezyj już istniejących itp., i dla załatwienia tych spraw wyjednał Bolesław u Grzegorza VII wysłanie do Polski specjalnych legatów papieskich (1075 r.) Jednakże obok tych zagadnień kościelno-organizacyjnych wchodziło tu równocześnie w grę także porozumienie polityczne. Wielki reformator Kościoła, jakim był papież Grzegorz VII, budował też polityczną potęgę kościelną, usiłując papieskiej monarchji pozyskać lenników w całym świecie chrześcijańskim. Naturalnym dlań sprzymierzeńcem był w danej sytuacji Bolesław Śmiały, który już właściwie poróżnił się z cesarstwem i jako wróg Henryka IV mógł być pomocny Grzegorzowi VII w jego planach politycznych, mających z natury rzeczy jakgdyby orjentację antycesarską i emancypacyjną w stosunku do uciążliwej i poniekąd uwłaczającej niezależności Kościoła opieki cesarskiej. Zbliżenie polityczne Polski do papiestwa nastąpiło niewątpliwie, choć nie da się z całą ścisłością ustalić, czy od Grzegorza VII, czy też od Bolesława wyszła pierwsza inicjatywa w tym kierunku. Wynikiem osiągniętego porozumienia było przyzwolenie Grzegorza VII na koronację królewską Bolesława.

Gdy wierni Henrykowi IV biskupi niemieccy odsądzili Grzegorza VII od tjary papieskiej, rzucona została przez tegoż uroczyście klątwa na cesarza, a lennicy jego i poddani zwolnieni z przysięgi na wierność. Kości zostały rzucone. W tym momencie krytycznym starcia się dwóch najwyższych potęg i autorytetów świata chrześcijańskiego stanął czeski Wratysław przy boku Henryka IV, a Bolesław, posławszy posiłki Sasom przeciw cesarzowi, sam z pomocniczem wojskiem ruskiem uderzył na Czechy, czynnie wspomagając Grzegorza VII osłabianiem cesarza i jego wasala.

Gdy wskutek papieskiej klątwy zaczął grunt się usuwać pod stopami cesarza, niemal równocześnie, gdy wśród surowej zimy musiał on pokornie zakołatać do bram Kanossy, odbyła się w Polsce uroczysta koronacja królewska. Dokonał jej w imieniu papieża arcybiskup gnieźnieński, Bogumił, w asystencji całego episkopatu polskiego 25 grudnia 1076 r. „na hańbę państwa niemieckiego“, jak to ze zgrozą i bólem patrjotycznym zapisał współczesny kronikarz niemiecki, utyskując na wojnę domową w Niemczech, która osłabiając Niemców, rozzuchwala wzmożonych na siłach wrogów.

Królewskie swe rządy uświetnił Bolesław Śmiały interwencją na Węgrzech, gdzie osadził na tronie związanego również z Grzegorzem VII króla Władysława Św., oraz na Rusi, gdzie osadzając na stolcu książęcym w Kijowie poleconego mu przez papieża, Izjasława, wskrzesił podobno nawet w takim

KAPLICA ŚW. STANISŁAWA W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ
(fot. I. Krieger)

szczególe tradycję Chrobrego, jak ponowne wyszczerbienie miecza przy wjeździe w Złotą Bramę stolicy Rusi. Zajęciem powrotnem Grodów Czerwieńskich odzyskał dla Polski jej dawną wschodnią granicę.

Bolesław Śmiały i Św. Stanisław (według J. Matejki)

Przywrócenie Polsce zupełnej niezawisłości i jej gwarancji w symbolu korony królewskiej i zdobycie jej mocarstwowego stanowiska w stosunkach ogólno-europejskich przez skuteczne wkroczenie z orężem w ręku na teren walki w cesarstwie i przez wielokrotne interwencje na Węgrzech i Rusi, — oto dzieło odbudowy politycznej potęgi państwa polskiego, którego dokonał Bolesław Śmiały, wiernie kontynuując pracę „odnowicielską" swego ojca. Mieczem polskim zapisał wielokrotnie udział Polski w dziejach świata, a w historji własnego narodu opromienił swe imię blaskiem tej sławy, która była niegasnącą namiętnością jego życia i wiodła go do dzieł istotnie wielkich. Ale nie było mu dane utrzymać się długo na tym szczycie potęgi i chwały, który tak chlubnie osiągnął: nagle, w tajemniczych okolicznościach, runął zeń na dno upadku, wygnany z kraju, któremu tak się zasłużył.

Złożenie św. Stanisława do grobu (rzeźba St. Stwosza XVI w.)

Może ta duma jego, przechodząca w pewnych okolicznościach w próżność i nieznośną dla otoczenia pychę, zraziła doń tych, których ubodła, — przedewszystkiem brata młodszego, Władysława Hermana. Może porywcza gwałtowność Śmiałego króla przysporzyła mu nieprzejednanych wrogów. W każdym razie taki obóz wrogów powstał istotnie, wzrósł na siłach i skupił się przy junjorze, któremu wskrzeszona godność królewska poniekąd zamykała drogę do tronu, bo ten musiał z niepodzielnem królestwem przypaść Mieszkowi, synowi Bolesława Śmiałego. Ten brak widoków na uzyskanie kiedykolwiek władzy w całości lub w części kraju i — być może — jakieś osobiste urazy do starszego brata, pchnęły Władysława Hermana do buntu, który, gdy dojrzał, jego sprawę sobie wybrał i wywiesił jako swe hasło.

Przywódcą buntu był późniejszy wojewoda i palatyn Hermana, Sieciech, z możnego rodu Toporczyków, którego przodkowie byli ongiś — zdaje się — udzielnymi panami na Tyńcu koło Krakowa. Porozumienie buntowników z zagranicą, w szczególności z cesarzem Henrykiem IV i czeskim księciem Wratysławem może się wydawać w danych warunkach wielce prawdopodobne, ze względu, że je dyktowała niejako sytuacja polityczna w myśl zasady, że przeciwnicy naszego przeciwnika są naszymi sprzymierzeńcami. Ale niema dowodów na to, iż buntownicy doznali od nich czynnej pomocy; raczej tylko upewnili sobie zgodę na fakt dokonany ze strony cesarza Henryka, który musiał z chęcią powitać ewentualny ubytek w obozie gregorjańskim tak poważnego sojusznika, jakim tam był Bolesław Śmiały, król Polski.

Zanim planowany bunt wybuchł, popadł król w zatarg z biskupem krakowskim Stanisławem. Powodem zatargu był jakiś czyn biskupa — rzeczywisty, czy też tylko przypisywany mu przez króla i jego otoczenie, a uznany za zdradę. Jako

zdrajca został biskup Stanisław wydany przez króla na poćwiartowanie. Nie chodzi tu o zdradę w rozumieniu zdrady narodowej, o łączenie się z Czechami lub Niemcami przeciw własnemu państwu i monarsze, choć pojawiły się i takie, dość w zasadzie dowolne przypuszczenia w nowszej historjografji naszej. Za zdrajcę — *traditor* uchodził wówczas każdy, kto monarsze się sprzeciwił lub okazał nieposłuszeństwo, niezależnie od charakteru sprawy i etycznych intencyj oporu. Wszak w kilka miesięcy później zwołany przez cesarza Henryka IV synod biskupów głównie lombardzkich i niemieckich w Briksen uchwalił złożenie Grzegorza VII z tronu papieskiego, ogłaszając go „zdrajcą państwa" *(traditor regni)*. Przytem u porywczego i gwałtownego króla mogło grać rolę posądzenie, lub fałszywe oskarżenie. Niepraktykowana jednak nigdzie, oraz sprzeczna z ówczesnem poczuciem prawnem chrześcijańskich społeczeństw egzekucja, wykonana na biskupie-pomazańcu z rozkazu króla-pomazańca, wywołała gwałtowne pogorszenie sytuacji Bolesława Śmiałego wewnątrz kraju, z czego skorzystali buntownicy i nagłym zamachem zmusili króla do ucieczki z Krakowa na Węgry, na dwór króla Władysława Św. (1079r .).

Głowa św. Stanisława według rzeźby Stanisława Stwosza.
Fragment z tryptyku przedstawiającego Ukrzyżowanie.

ROZDZIAŁ VII

RZĄDY JUNJORÓW

Utwierdzanie rządów przez Władysława Hermana. — Potęga Sieciecha. — Naród w obronie syna książęcego. — Zbigniew następcą tronu. — Bunt kujawski. — Synowie przeciw ojcu. — Rywalizacja braci. — Zbigniew księciem zwierzchnim całej Polski. — Wichrzenia Bolesława Krzywoustego. — Bunt junjora i wygnanie Zbigniewa z Polski. — Bolesław Krzywousty jedynowładcą Polski. — Obrona niepodległości w r. 1109. — Sprawa pomorska. — Misje św. Ottona. Plan kościelnej organizacji dla Pomorza. — Związek polityczny Pomorza z Polską. — Klęski polityczne i hołd merseburski 1135 r. — Statut państwowy Bolesława Krzywoustego 1138 r.

Dokonany zwycięsko przewrót polityczny wymagał jeszcze wiele zabiegów i wiele nieprzebierającej w środkach energji dla utrwalenia nowego stanu rzeczy. Z jednej strony chodziło o to, jakie stanowisko zajmie zagranica wobec nowego monarchy Polski, z drugiej zaś strony położenie wewnątrz kraju wymagało dużej czujności i zapewne też bezwzględności, boć przecie musieli być w kraju jacyś zwolennicy wygnanego króla. Jeśli go nie bronili w krytycznym momencie wybuchu spisku, to może tylko dlatego, że bunt zaskoczył ich nagle, gdy nie przeczuwający może grożącego mu niebezpieczeństwa Bolesław nie miał w swej krakowskiej rezydencji zbyt wielu obrońców dookoła siebie; wszak niepodobna przypuścić i niema do tego dostatecznych powodów, że wszyscy opuścili swego króla i całe społeczeństwo przeszło do obozu buntowników! Największe jednak niebezpieczeństwo dla Władysława Hermana i jego stronników kryło się w tej zupełnie pozytywnej możliwości, jaką był ewentualny powrót Bolesława Śmiałego z węgierską pomocą.

Tej możliwości i tej groźbie trzeba było przedewszystkiem zapobiec, — wszak jej spełnienie oznaczało przy ówczesnych srogich obyczajach ni mniej, ni więcej, tylko oślepienie lub wygnanie dla samego Hermana, a conajmniej to samo dla Sieciecha czy innych przywódców buntu. W walce tego rodzaju, gdy się ryzykuje własne życie, nie ceni się i nie oszczędza przeciwnika. To też najprawdopodobniej nagły, a tajemniczy zgon na Węgrzech dosięgnął króla-wygnańca nie z węgierskiej ręki, jak później, dla zatarcia śladów plotkowano w Polsce na dworze Hermana, lecz raczej z rąk siepaczy nasłanych z Polski. Nie uczyniono tego zaraz, bo groźba powrotu Śmiałego króla nie była bezpośrednia; monarcha węgierski bowiem najechany został w r. 1079 przez cesarza Henryka IV. i — zmuszony do własnej obrony — nie mógł się wyprawiać do Polski w celu przywrócenia Bolesława na zagarnięty mu bezprawnie tron. Dopiero, gdy niebezpieczeństwo niemieckie dla Węgier minęło, gdy Władysław Św. mógł już zająć się losem króla polskiego, wtedy — jak mówi współczesny wypadkom kronikarz — nagle „ostatni dzień zaskoczył“ wygnańca na obcej ziemi. Interwencja węgierska straciła swój cel, z przed oczu zaś Hermana zniknęło widmo powrotu legalnego króla. Przysługę tę — może bez jego woli i wiedzy — wyświadczyli mu niewątpliwie ci, którzy go na tron wynieśli i we własnym już teraz interesie chcieli na nim utrzymać. Wdowa po zmarłym królu i jego jedynak, kilkoletni Mieszko Bolesławowicz, pozostali nadal na gościnnym dworze króla Węgier; najwidoczniej nowy władca Polski nie poczuwał się do opieki nad bratankiem i bratową, lub może król węgierski, rozumiejąc sytuację, odmówił ich wydania w ręce tego stryja.

Jednak w Polsce coraz z biegiem czasu potężniała opinja, uznająca tego Mieszka za właściwego dziedzica tronu; z jego osobą wiązano „nadzieję przyszłego władztwa“. Przekonania tego rodzaju najsilniejszą miały ostoję zapewne w tej części społeczeństwa, która wierną była za życia swemu królowi i wierność tę po jego śmierci zachowała dla jego syna. Ale te nadzieje i życzenia widocznie stały się z czasem powszechne i głośne, skoro Władysław Herman uznał za konieczne uczynić im zadość, by uśmierzyć szemrania. W r. 1086 przywołał bratanka wraz z jego matką do kraju i w okolicznościach, o których z tajemniczą nad wyraz dwuznacznością wyraża się współczesny wiarygodny kronikarz, ożenił go z nieznaną nam dziś nawet z imienia księżniczką ruską, poczem niebawem wśród uczty został młody królewicz otruty przez „rywali“, którzy żywili uzasadnioną obawę, iż doszedłszy do władzy pomści na nich krzywdę, t. j. wygnanie i śmierć ojca. To ogólnikowe określenie sprawców morderstwa przez dworskiego kronikarza, który nie mógł sobie pozwolić na zupełną otwartość, wskazuje jednak dość przejrzyście na Władysława Hermana, dla którego jedynie był Mieszko Bolesławowicz rywalem do tronu i który skrzywdził jego ojca, spiskując przeciw niemu i wyganiając z państwa. Już też obecnie po tragicznej śmierci młodzieńca te ogólne „nadzieje przyszłego władztwa“, jakie dotąd skupiały się na jego osobie, musiały się związać z Władysławem Hermanem i jego potomstwem, skoro królewska linja Piastów zeszła ze świata bezpotomnie. Wraz z matką nieszczęsnego królewicza cała Polska tak uroczyście i z takiem przejęciem obchodziła po nim żałobę, że wedle świadectwa obcego pochodzeniem pisarza nawet pogrzeby cesarzy nie dorównywały tej żałobie.

W tych samych latach utwierdzania swej władzy przez uchylenie interwencji węgierskiej i niebezpieczeństwa ze strony brata i bratanka umocnił Władysław Herman swe stanowisko przez ściślejsze związanie się z tym obozem politycznym, przeciw któremu w imię wielkości i niezależności Polski walczył Bolesław Śmiały. A więc w stosunku do Czech wrócił do obowiązków trybutarjusza, płacąc za Śląsk ów czynsz roczny narzucony Polsce decyzją cesarską w r. 1054,. którego płacenie przerwał Bolesław Śmiały. Następnie poślubił Judytę, córkę czeskiego księcia Wratysława, wiążąc się z nim tym nowym węzłem osobistego powinowactwa. W stosunku do cesarstwa też wręcz przeciwną bratu zainaugurował politykę, rezygnując faktycznie — a może nawet formalnym aktem, jak ongi Bezprym — z tytułu królewskiego, a więc i z niezawisłości, której on był symbolem i ostoją. Gdy zaś w r. 1086 umarła mu, wkrótce po urodzeniu Bolesława Krzywoustego, żona Judyta czeska, związał się z domem cesarskim podobnym węzłem małżeńskim, poślubiając (w r. 1089) siostrę Henryka IV Judytę Marję; była to wdowa po węgierskim królu Salomonie, popieranym w walce o tron węgierski przez cesarza Henryka IV przeciw Beli i Władysławowi Św., którzy byli wyrazicielami idei niezależności Węgier od cesarstwa. Jednem słowem, objąwszy tron Polski drogą buntu zmienił Władysław Herman całą politykę zagraniczną swego poprzednika na wręcz przeciwną, przechodząc politycznie i pod względem kościelnym do obozu antygregorjańskiego czyli cesarskiego. Tylko, że w danych warunkach oznaczało to dla państwa polskiego podległość

cesarstwu i obowiązek trybutu na rzecz Czech. Utrzymanie się więc przy bezprawnie zagarniętej władzy opłacił buntowniczy junjor najżywotniejszemi interesami państwa, a bez wyraźnej konieczności, któraby choć w części akty te usprawiedliwiała.

Zawarte nowe sojusze i cały ten nowy kurs swej polityki zagranicznej pragnął Władysław Herman uzasadnić w opinji społeczeństwa jakimś sukcesem orężnym, któryby ujawnił dodatnie strony tej zmiany. I może celowo jako teren swej inicjatywy zdobywczej obrał Pomorze, nad którem zwierzchniczą władzę utracił Bolesław Śmiały jeszcze za młodzieńczych lat, u progu swego panowania. Wyprawy Władysława Hermana na Pomorze, podejmowane częściowo z pomocą czeską (r. 1090 i 1091), nie zdołały związać z Polską tej krainy nawet luźną zależnością. Plan zniszczenia ogniem wszystkich co ważniejszych grodów pomorskich, wprowadzony istotnie w życie w tym celu, by pozbawić Pomorzan głównych podstaw i ognisk oporu, nie dał pożądanego wyniku, a był o tyle ryzykowny, że i załogi polskie w momencie buntu ludności pomorskiej nie miały dla siebie niezbędnych punktów obrony. Następne zaś wyprawy odwetowe, mające pomścić powstanie pomorskie, choć dotkliwe były dla przeciwnika, przecież nie dały Polsce żadnego trwalszego wyniku. Utrata zaś Grodów Czerwieńskich dopełniała miary strat i niepowodzeń politycznych, jakie po świetnym okresie królewskich rządów Śmiałego ściągnął na Polskę niedołężny, a bezprawny następca.

W stosunkach wewnętrznych można się domyślać również gruntownych zmian w związku z przewrotem politycznym z r. 1079. Rzeczywiste rządy kraju uchwycił w energiczne dłonie potężny magnat Sięciech, domniemany przywódca buntu przeciw Bolesławowi Śmiałemu. Zwolennicy wygnanego króla podlegli najsurowszym represjom, przedewszystkiem zaś usunięto ich z urzędów nietylko świeckich, ale i duchownych, by całą władzę w kraju mógł skupić w swych rękach ten obóz, który Hermana wyniósł na tron. Sieciech, objąwszy osobiście najwyższe urzędy, doszedł do takiej niezwykłej potęgi, że w cieniu jego postaci zupełnie ginęła osoba księcia, który zszedł do roli figuranta i bezwolnego następnie narzędzia w rękach swego jakgdyby „protektora". Jako palatyn dzierżył Sieciech najwyższą władzę nad dworem księcia, a odpowiedzialny za bezpieczeństwo jego osoby, był w rzeczywistości panem życia i śmierci całego otoczenia książęcego. Równocześnie na mocy tegoż samego urzędu miał prawo obsadzać wszystkie urzędy w całym kraju swoimi zausznikami, formalnie w imieniu księcia. Jako wojewoda zastępował niemal stale księcia w dowodzeniu całą siłą zbrojną, mając w ten sposób całe rycerstwo i wszystkie grody pod swemi rozkazami. Miał nadto i własny swój gród Sieciechów nad Wisłą i olbrzymie dobra prywatne, a nadużywając swej władzy kazał na monecie książęcej wybijać swoje imię i swoje godło, książęce kryjąc w kryptogramie.

Przy tej całkowitej faktycznie przezeń wykonywanej władzy książęcej brakowało Sieciechowi tylko tytułu księcia. I tego właśnie zapragnął. Czy ta ambicja obudziła się w nim samorzutnie, czy też rozdmuchała ją w nim głośna awanturnica owego czasu, trzecia żona Hermana, Judyta Marja, niewiadomo; ale akcja zmierzająca do dogodzenia tej ambicji zaczęła się już po jej przybyciu z Niemiec na dwór księcia Polski, w ścisłem z nią porozumieniu i z jej współdziałaniem. I ta właśnie akcja wypełnia całe dzieje wewnętrzne Polski aż niemal do schyłku rządów Władysława Hermana, bo w konsekwencji swej doprowadziła do całego łańcucha wydarzeń historycznego znaczenia, które stanowią istotną treść dziejów Polski w ostatnich kilkunastu latach rządów Hermanowych.

Zaczęło się od usunięcia z dworu książęcego i wogóle z Polski pierworodnego syna Władysława Hermana, Zbigniewa. Osiągnął on już wiek sprawny, bo miał już lat kilkanaście w r. 1089, gdy Judyta Marja przybyła do Polski, — jako następca tronu mógł już się domagać odpowiedniego udziału w sprawach państwowych. Użyto więc środka powszechnie wówczas stosowanego w przypadkach, gdy chodziło o usunięcie książęcego syna od następstwa na tron, i zgotowano mu los Bezpryma i Kazimierza-Mnicha: osadzono go w niemieckim klasztorze w Saksonji, gdzie Judyta Marja miała osobiste wpływy. Ale tę grę polityczną zrozumieli w lot ci, którzy pokładali nadzieję w przyszłych rządach Zbigniewa oraz ci, którzy przeciwni byli intrygom, naruszającym obowiązujące prawo dynastyczne. Objawiła się rychło opozycja, którą usiłował samowładny Sieciech zdławić drakońskiemi wyrokami wygnania, sprzedawaniem w niewolę handlarzom do obcych krajów lub w najlepszym razie strącaniem z urzędów. Ten terror jednakże wywołał nieoczekiwany może przez Sieciecha skutek, bo mianowicie dosyć masową emigrację tych, którzy spodziewając się i lękając podobnych wyroków dla siebie, dobrowolnie opuszczali ojczyznę.

Wychodźcy najliczniej zgromadzili się w Czechach, korzystając tam z takiejsamej gościnności, jaką w owych czasach też wielokrotnie okazywano w Polsce zbiegom czeskim, uchodzącym z kraju przy niejednej zmianie tronu. Gdy po księciu, a następnie królu Wratysławie zasiadł na tronie czeskim Brzetysław (1092 r.) udało się polskim malkontentom pozyskać jego poparcie, zaczem w porozumieniu z nim wykradli Zbigniewa z owego klasztoru w Saksonji i wywieszając hasło obrony jego praw na swym sztandarze, wkroczyli emigranci na Śląsk, zwracając się do rządcy prowincji śląskiej, kasztelana wrocławskiego Magnusa z wezwaniem do akcesu. Sytuacja złożyła się o tyle korzystnie, że Magnus, aczkolwiek związany z Sieciechem i dworem, uczuciowo był bliski sprawie Zbigniewa, bo prawdopodobnie był członkiem tegoż rodu, z którego pochodziła matka Zbigniewa, — zatem po niedługiem wahaniu, gdy się upewnił, że powszechny nastrój rycerstwa śląskiego jest Zbigniewowi przychylny, zgodził się objąć opiekę nad młodym księciem; że zaś tenże wracał do ojczyzny bez wiedzy i woli ojca, decyzję swą niewątpliwie powziął Magnus w pełnem rozumieniu powagi położenia. Wiadomość o powrocie Zbigniewa i towarzyszących mu okolicznościach wywołała niezmierną konsternację królowej Judyty Marji i Sieciecha, bo plany ich jakgdyby ulegały przekreśleniu. Zdołali jednak przekonać Władysława Hermana, że to jest bunt, który należy stłumić choćby z postronną pomocą, skoro buntownicy korzystają z poparcia Czechów. I istotnie — nie ufając widocznie swym siłom i wierności swego rycerstwa — zwrócił się Władysław Herman z prośbą o pomoc do węgierskiego króla Władysława, swego brata ciotecznego, z którym już poprzednio ustalił zgodne stosunki sąsiedzkie.

Hasło przywrócenia Zbigniewowi należnych mu praw znalazło oddźwięk jak najżywszy w całej Polsce, ale przedewszystkiem na Śląsku, gdzie szerokie masy drobniejszego rycerstwa tak zapamiętale opowiadały się za nim, że omal nie ukamienowały posła, przysłanego od Władysława Hermana i jego palatyna, gdy tenże pod pokrywką funkcji poselskiej usiłował podstępnie agitować za Sieciechem. Temsamem potężniał nieprzejednany duch oporu przeciw dalszym rządom wszechwładnego wojewody książęcego. Rycerstwo, które celem poskromienia Śląska przywiódł z sobą Herman i Sieciech, odmówiło im obu posłuszeństwa, nie chcąc poczynać bratobójczej walki: temsamem jednak opowiadało się też za Zbigniewem. A gdy nadeszła pomoc węgierska, stała się rzecz najmniej oczekiwana: oto Węgrzy — zamiast tak, jak ich wezwano, bić się z buntowniczem rycerstwem śląskiem, nagle porwali małoletniego Bolesława Krzywoustego i samego Sieciecha z obozu Hermanowego i zawrócili pospiesznie do domu. Wobec tak sromotnego epilogu interwencji węgierskiej musiał Władysław Herman ulec żądaniom i naciskowi własnego społeczeństwa i spełnić żądanie ogółu. Mianowicie uroczystym aktem uznał Zbigniewa za swego prawego syna, co równało się przyznaniu Zbigniewowi następstwa na tron ze względu, że był synem pierworodnym. Ten akt legitymizacji Zbigniewa był niezbędny wobec tego, że poprzednio wysyłając go do klasztoru motywowano to usunięcie go z dworu, na którym był kształcony i już nawet pasowany na rycerza, rzekomą nieprawością jego pochodzenia; zakrywano więc właściwą intencję pozbawienia go praw twierdzeniem, że jako nielegalny syn książęcy, tych praw wogóle nie posiadał. Był to jednak najprawdopodobniej zarzut ukuty wówczas celowo, a opierający

się na tej — być może — podstawie, że małżeństwo Władysława Hermana z pierwszą żoną, pochodzącą z polskiej rodziny szlacheckiej, a nie z domu panującego, było w przeciwstawieniu do obu następnych z księżniczką czeską i cesarzówną rzymską, zawarte bez zastosowania kościelnej formy ślubu, która zresztą wówczas nie była jeszcze w Polsce konieczną dla ważności małżeństwa. Z chwilą jednak, gdy sam ojciec za podszeptem Sieciecha i Judyty Marji uznał wówczas w r. 1089 Zbigniewa za nieprawego syna, a więc pozbawionego praw członka dynastji, była obecnie po samowolnym powrocie jego do kraju deklaracja jego legalności i publiczne uznanie jego synostwa potrzebne koniecznie celem przywrócenia mu w opinji publicznej zaprzeczonych mu poprzednio praw. Równocześnie musiał ojciec zostawić synowi władzę nad Śląskiem, jako realną gwarancję szczerości swej deklaracji.

Rychło jednak odwróciła się karta. Sieciech wraz z Bolesławem Krzywoustym został odbity z niewoli węgierskiej, w którą ich porwał król Władysław Św., być może mszcząc się za Bolesława Śmiałego i jego syna. Wróciwszy do boku Władysława Hermana bez trudu nakłonił posłusznego sobie księcia do przedsięwzięcia akcji, mającej na celu unieważnienie faktów dokonanych. Przekupstwem i obietnicami zdołał stopniowo przeciągnąć z powrotem na swą stronę kasztelanów grodów śląskich, a zająwszy znienacka całą prowincję obległ Zbigniewa we Wrocławiu. Wobec odstępstwa kasztelanów i bezradności pozbawionego swych przywódców rycerstwa śląskiego, zbiegł Zbigniew z Wrocławia do Kruszwicy na Kujawy, gdzie podobnie, jak niedawno na Śląsku, wybuchł żywiołowo bunt w jego obronie. Zapamiętałość Kujawian szła równie daleko, bo jak Ślązacy korzystali z poparcia Czechów, tak oni na pomoc wezwali Pomorzan. Ta okoliczność prawdopodobnie spowodowała, że tym razem rozlew krwi nie dał się już uniknąć. W krwawej walce nad Gopłem został bunt Kujawian srogo stłumiony, a oblężony następnie w Kruszwicy Zbigniew musiał poddać się ojcu, uzyskawszy wprzód poręczenie nietykalności osobistej. Nie odmówił sobie tej osobistej satysfakcji Sieciech, jaką dlań mogło być osadzenie uwięzionego syna książęcego we własnym grodzie sieciechowskim, gdzie go strzegł jak prywatnego więźnia. W parę lat jednak potem (1097 r.) na skutek pośredniczącej akcji biskupów i żądań rycerstwa został Zbigniew wypuszczony na wolność i przywrócony do praw.

Pieczęć majestatowa Władysława Hermana

Tymczasem dochodził już 12-go roku życia, czyli t. zw. lat sprawnych i dorastał do czynnej roli politycznej młodszy syn Hermana, Bolesław Krzywousty. W porozumieniu i najzażylszej zgodzie ze Zbigniewem, pod wpływem powszechnie i coraz głośniej wypowiadanych przez ich otoczenie podejrzeń, że Sieciech z ich macochą, królową Judytą Marją, chce ich usunąć z widowni i dla siebie tron polski zagarnąć, zażądali od ojca, by ich jeszcze za życia wyposażył w dzielnice i wprowadził w prawa książęce. Wobec zdecydowanej ich postawy, zwłaszcza że stali właśnie na czele licznych wojsk zebranych z rozkazu ojca pod ich dowództwem na wyprawę pomorską, uległ Herman ich naleganiom i dokonał podziału państwa (około 1098/9 r.). Zbigniew, jako starszy, otrzymywał Wielkopolskę, kolebkę państwa polskiego z najdawniejszą stolicą Gnieznem i zarazem kolebkę dynastji Piastowskiej, nadto Kujawy i ziemię łęczycką i sieradzką, — Bolesław zaś Śląsk z Lubuszem i ziemię krakowską i sandomierską. Podczas jednak, gdy Zbigniew odrazu z pełnią władzy i bez żadnych ograniczeń obejmował swój dział, to w dzielnicy Bolesława zatrzymał sobie pod swą bezpośrednią władzą Władysław Herman trzy naczelne grody, mianowicie Wrocław, Kraków i Sandomierz. Po śmierci starego księcia miał Zbigniew nadto odziedziczyć jeszcze Mazowsze ze stołecznym grodem Płockiem oraz prawdopodobnie te trzy grody wyłączone z pod władzy Bolesława Krzywoustego, które miały być punktami oparcia w dzielnicy junjora dla zwierzchniej władzy senjora, jako suwerennego władcy całej Polski.

Ustawiczne intrygi nie dającego za wygraną Sieciecha i być może częściowo przesadzone podejrzenia, podsuwane młodym książętom przez ich otoczenie, jakoby im ze strony potężnego ciągle jeszcze wojewody groziło niebezpieczeństwo życia, doprowadziły do nowej wojny domowej, gdzie jednak już obaj synowie wystąpili zbrojnie przeciw ojcu. Wiec prowincjonalny we Wrocławiu, odbyty przy tłumnym udziale rycerstwa z ich dzielnic, uchwalił wyegzekwować z bronią w ręku usunięcie Sieciecha od wszelkiej władzy. Nad Pilicą pod Żarnowcem spotkały się hufce młodych książąt z wojskami Hermana i Sieciecha. Wobec nierównych widocznie sił, a nadto ze względu na niechętny Sieciechowi nastrój we własnym obozie, musiał Władysław Herman zdecydować się na usunięcie Sieciecha od siebie, odebranie mu piastowanych przezeń urzędów i zaprzysiężenie tej swojej decyzji synom. Wobec takiego obrotu rzeczy uciekł Sieciech do swego grodu, a połączone rycerstwo obu stron ruszyło za nim w pościg. Stała się tu jednak znowu rzecz nieoczekiwana zgoła, bo stary książę, związany jakimś niewidzialnym dla ogółu łańcuchem ponurej tajemnicy ze swym palatynem, porzucił w nocy obóz swych synów i własnego rycerstwa i ukradkiem z trzema tylko najzaufańszymi powiernikami łódką przeprawiwszy się przez Wisłę, przeszedł na stronę Sieciecha. I tu — wobec niezwykłego postępku księcia doszło do faktu nieznanego dotąd w dziejach Polski: z całej Polski zebrane rycerstwo ogłosiło w obozie detronizację żyjącego księcia i uchwaliło natychmiastowe zajęcie Płocka przez Zbigniewa, zaś Krakowa i Sandomierza przez Bolesława. Jednakże trudniejsze zadanie zajęcia Płocka nie powiodło się, bo idący przodem Herman z Sieciechem zdołali wcześniej opanować posłuszny sobie gród płocki i obwarować się w nim do obrony. Wobec odejścia znacznych sił celem owładnięcia grodami w Krakowie i Sandomierzu zdobycie Płocka okazało się niemożliwem. Pragnąc jednak wogóle położyć kres wojnie domowej synów przeciw ojcu, podjął się pośrednictwa sędziwy arcybiskup gnieźnieński Marcin, wierny i zasłużony wobec Hermana i cieszący się równocześnie szacunkiem młodych książąt a powagą u ogółu rycerstwa. Potrafił on istotnie doprowadzić do zgody na warunkach żądanych przez synów Hermana i większość społeczeństwa i Władysław Herman ponownie zaprzysiągł usunięcie Sieciecha, wobec czego przywrócono mu gród krakowski i sandomierski i uznano z powrotem jego władzę zwierzchnią. Gdy jednakże Herman, nie umiejąc się wyzwolić od swej ślepej słabości dla Sieciecha, i ten układ wkrótce złamał, powołując Sieciecha na nowo do swego boku, wówczas wbrew ojcu sami synowie wygnali Sieciecha z Polski. Ale jeszcze raz próbował niezłomny ten możnowładca wrócić do kraju i do utraconej władzy, lecz — zdaje się oślepieniem czy innem kalectwem — raz na zawsze mu to uniemożliwiono.

Wśród tych niebywałych wypadków upadł do reszty autorytet tego księcia na wewnątrz kraju, tak obniżony już przezeń wobec zagranicy. Siły społeczeństwa kruszały w jałowych wal-

kach wewnętrznych, których bezideowość niemal zupełna idzie w parze z równoczesną abdykacją z jakichkolwiek wyższych lotów w polityce zagranicznej. Sieciech, postać o niewątpliwie potężnych rysach, nie potrafił odegrać wybitnej roli w dziejach państwa, skoro opanowany wyłącznie osobistą ambicją zasklepił się w przewlekłych intrygach, prowadzonych jakgdyby tchórzliwie, bez wyraźnej tendencji i bez tej energji i bezwzględności, która go zrazu tak szybko zawiodła do niezwykłej na owe czasy karjery. Jasną stroną tych przykrych wstrząśnień wewnętrznych, wywoływanych nieporozumieniami rodzinnemi wśród panującej dynastji, jest to przywiązanie i wierność dla Piastowiczów, jaką olbrzymia większość społeczeństwa okazywała czynnie i krwią swą gotowa była potwierdzić w obronie synów książęcych, gdy prawom ich zagroziła nieuprawniona ambicja potężnego magnata, panującego długi czas faktycznie nad krajem i nad słabym, bezwłasnowolnym księciem. W porównaniu z minionym w poprzedniem pokoleniu okresem separatystycznych buntów plemiennych jest to postęp znaczny i wyraźny w krystalizowaniu się poczucia państwowego; niewątpliwie jest on owocem z posiewu „restauratorskiej" pracy Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego, którą społeczeństwo umiało już ocenić, skupiając się w swej lepszej cząstce przy sztandarze państwa i dynastji.

Niebawem umarł Władysław Herman (1102 r.), książę, któremu już za życia jeden z poddanych śmiał do oczu gorzką powiedzieć prawdę, że do upadku przywiódł i w poniżenie u wrogów podał państwo polskie, przyczem wyraził nadzieję, że syn jego podniesie Polskę z tego upadku. Ale nadzieja ta nie odrazu miała się spełnić: rozstrój wewnętrzny, w jaki wybuchająca parokrotnie wojna domowa wepchnęła państwo, miał trwać jeszcze lat szereg i nawet potężnieć w swem nasileniu, a tylko miało się nieco zmienić jego tło. Odrazu mianowicie, jeszcze przy niepogrzebionych zwłokach ojca, wybuchł gwałtowny spór między obu braćmi, na których przybycie wyczekiwał w Płocku arcybiskup gnieźnieński Marcin, przez 5 dni odwlekając ceremonje pogrzebowe ze względu, iż w myśl ówczesnego obyczaju nowy władca winien był iść za trumną zmarłego, by w ten sposób niejako uniknąć fizycznej nieobecności monarchy w kraju. Spór ten przerodził się następnie w wojnę domową, która wypełniła znowu całe dziesięciolecie dziejów Polski krwawemi i bezkrwawemi zamieszkami. Typowy to już był dla owych czasów u nas zatarg junjora ze starszym bratem, tem odmienny od poprzednich, a podobny do późniejszych, że obecny junjor nie był na łasce senjora, lecz miał dzięki wyjątkowym okolicznościom własną rozległą dzielnicę i wcale duże pole działania, — lecz pożądając zupełnej samodzielności oraz naczelnej władzy nad całem państwem zakłócił jego spokój dla dogodzenia tej swojej osobistej ambicji. W każdym razie Bolesław Krzywousty okazał się w znacznej mierze nieodrodnym synem swego ojca: równie ambitny i równie pozbawiony skrupułów w doborze środków wiodących do celu; jednakże jako młodszy i nieporównanie zdolniejszy okupił dokonane bezprawie owocnem i pożytecznem dla Polski panowaniem, które go stawia wśród najwybitniejszych monarchów z dynastji Piastowskiej.

Spór między Zbigniewem i Bolesławem dotyczył podziału skarbca książęcego oraz prawdopodobnie przynależności owych trzech głównych grodów w dzielnicy junjora, które aż do śmierci zatrzymał pod swą bezpośrednią władzą Władysław Herman, a które po nim jako senjor i pan zwierzchni całej Polski powinien był i chciał zatrzymać Zbigniew, napotykając na gwałtowny opór młodszego brata. Zatarg ten miał zasadnicze znaczenie, bo rozstrzygnięcie go przesądzało w pewnej mierze o faktycznych rozmiarach zwierzchnej władzy księcia-senjora. Spór został rozstrzygnięty przez arcybiskupa Marcina; objawił on jakoby ostatnią wolę zmarłego księcia, przy którego zgonie synowie nie byli obecni i zgodzili się obecnie poddać arcybiskupiej decyzji. Co do skarbca i należących doń insygniów władzy monarszej, zdaje się wyrok ten wypadł na korzyść Zbigniewa, który równocześnie objął Płock z Mazowszem; natomiast dwa z wchodzących w grę grodów zatrzymał junjor, wobec czego tylko jeden (niewiadomo który, ale najprawdopodobniej Kraków) miał mieć kasztelana, wyznaczonego przez Zbigniewa i jemu podległego.

Wobec decyzji nie zadawalającej nikogo w pełni i wobec silnie rozbudzonej zatargiem emulacji i nieufności obu braci, każdy z nich — obawiając się drugiego — zaczął myśleć o wzmożeniu swych sił przez pozyskanie sojuszników. Ale ta była różnica w ich staraniach, że zawieranie sojuszów politycznych, powoływanie rycerstwa na wojnę jak i dowództwo nad niem, przyjmowanie i wysyłanie poselstw zagranicznych itp. były rezerwatem władzy senjora, były więc akcją nielegalną, jeśli ją prowadził junjor.

W myśl zasad dynastycznego prawa następstwa na tron mógł Władysław Herman z pominięciem starszego syna przekazać następstwo po sobie w pryncypacie, t. j. godności księcia panującego, Bolesławowi Krzywoustemu. Wiemy jednakże napewno, że tego nie uczynił. Jest więc z gruntu fałszywe powszechnie dotąd podzielane zapatrywanie, jakoby księciem rzeczywistym Polski po Władysławie Hermanie został Bolesław Krzywousty. I z tym fałszem należy bezwzględnie zerwać. Skoro żadnych rozporządzeń na rzecz Bolesława ojciec nie wydał, to pryncypat przypadał automatycznie w myśl tegoż samego prawa dynastycznego pierworodnemu synowi, t. j. Zbigniewowi, który — niezależnie od kwestji legalności swego pochodzenia — był na zasadzie aktu legitymizacji z r. 1093 pełnoprawnym synem książęcym. Bolesław jednak, w którym schlebiające mu otoczenie rozdmuchiwało pragnienie nieograniczonej samodzielności, nie chciał uznawać zwierzchności Zbigniewa, usiłując przeprowadzić *via facti* koncepcję dwóch odrębnych księstw i dwóch równych sobie, więc niezależnych od siebie książąt. Powodzenie pchnęło go następnie do otwartego buntu przeciw Zbigniewowi, który zrazu skończył się na podporządkowaniu senjora, jako wasala, Bolesławowi Krzywoustemu, a następnie zupełnem usunięciem go z widowni.

Pierwszy krok wyraźnie nieprzyjazny Zbigniewowi uczynił junjor, na nim więc ciąży odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny domowej. Już bowiem w drugiej połowie 1102 r. zawarł Krzywousty przymierze zaczepno-odporne przeciw wszystkim przeciwnikom, a w szczególności skierowane przeciw Zbigniewowi, z księciem ruskim Świętopełkiem II Izjasławiczem i jego synem Jarosławem, utwierdzając ten sojusz poślubieniem jego córki (a siostry Jarosława) Zbysławy. Wobec tego zwrócił się Zbigniew w r. 1103 do czeskiego księcia Borzywoja z propozycją podobnego układu; ale i na tym terenie zwyciężyła zręczniejsza polityka junjora: oto za pośrednictwem swego piastuna Skarbimira zdołał Bolesław przekupić Borzywoja i jego doradców, a tym sposobem nietylko odciągnąć Czechy od sojuszu ze Zbigniewem, lecz nadto związać je z sobą przeciw księciu-senjorowi.

Od samego więc początku nie uznawał Bolesław Krzywousty nad sobą f a k t y c z n i e zwierzchności Zbigniewa, wdzierając się w jego najważniejsze uprawnienia, bo w zakresie stosunków z zagranicą; miejsce jednolitej polityki państwowej zajęły rozbieżne, wręcz sobie wrogie usiłowania dyplomatyczne dwóch książąt Polski, z których junjor uważał się za równouprawnionego z senjorem i nie myślał o podporządkowaniu się linjom wytycznym jego polityki zagranicznej. Owszem wręcz przeciwnie, uzurpując sobie całkowitą samodzielność zaczął żądać od senjora, by tenże do niego zastosował swoją politykę. Najjaskrawiej przejawiły się te różnice i te tendencje w stosunkach do Pomorza. Zbigniew w interesie swoich dzielnic, graniczących na długiej linji północnej z Pomorzem, pragnął utrzymywać zgodę z wojowniczymi sąsiadami, by uchronić Wielkopolskę z Kujawami i Mazowsze od ich niszczących napadów. Przeciwnie Bolesław Krzywousty, wyczuwając w szerokich masach rycerstwa polskiego żywy pęd do walk z Pomorzanami i chcąc dać upust własnemu temperamentowi rycerskiemu i swej żądzy sławy, atakował wbrew woli senjora Pomorzan od ziemi lubuskiej, za pośrednictwem której dzielnica Bolesława graniczyła bezpośrednio z Pomorzem. Cierpiała na tem dzielnica Zbigniewa, którą nieraz pustoszyły odwetowe wyprawy pomorskie. Fakt zaś, że Pomorzanie odsyłali Zbigniewowi pobrane przez pomyłkę w jego ziemiach łupy i jeń-

ców, unaoczniał nienormalność takiego stanu rzeczy w całej pełni, wykazując, że Polska nie może prowadzić takiej podwójnej polityki wobec tegosamego sąsiada. Cierpliwość i ustępliwość łagodnego z natury Zbigniewa tłomaczyło sobie otoczenie Bolesława jego bezsilnością, a pokojowość jego wobec Pomorzan pochlebcy Bolesławowi objaśniali tendencyjnie, posądzając Zbigniewa o sojusz z Pomorzem przeciw Bolesławowi. Znamienna jednak dla sytuacji jest już ta okoliczność, że ani Zbigniew, ani Pomorzanie nie atakowali Bolesława, lecz on stale był stroną napadającą i prowokującą.

Gdy znowu w roku 1105 naruszył Bolesław Krzywousty uprawnienia Zbigniewa, zawierając na własną rękę sojusz zaczepno-odporny z królem węgierskim przeciw cesarstwu i Czechom, uczynił Zbigniew ważny krok dla zapewnienia jednolitości zagranicznej polityce Polski. Mianowicie na wiecu z Bolesławem uczynił ustępstwo ze swych wyłącznych uprawnień, wiążąc Bolesława zaprzysiężonym uroczyście układem, że odtąd bez porozumienia się ze Zbigniewem nie zacznie żadnej wojny, ani nie zawrze żadnego przymierza; przeciw zaś wspólnym wrogom będą łącznie walczyć, niezależnie od tego, czyja dzielnica bezpośrednio będzie najechana przez wrogów. Układ ten wymierzony był przeciw dotychczasowej nazbyt samodzielnej polityce zagranicznej Bolesława, którego Zbigniew pragnął skrępować i ograniczyć, a że chodziło o interes Polski, jako całości, zgodził się nawet na własne skrępowanie obowiązkiem wzajemnego porozumienia, byle Bolesława przywieść do zgody i umożliwić jednolitość wystąpień wobec zagranicy. Przez ten kompromis — jeśli mu go nawet poczucie własnej słabości dyktowało — czynił Zbigniew istotną przysługę idei jedności państwowej mimo podziału Polski na dwie dzielnice.

Ale ustępliwość jego, powodowana być może w części okolicznością, że jego właśni, bezpośredni poddani, jak Skarbimir, przywódca potężnego zwłaszcza w Wielkopolsce rodu Awdańców, należeli do najzagorzalszych stronników Bolesława, wydawała wręcz przeciwny zamierzonemu skutek, bo rozzuchwalała tylko junjora. Niebawem po tym układzie powołał Bolesław swe rycerstwo na wyprawę przeciw Pomorzanom. Czynił to bez zgody Zbigniewa i bez porozumienia się z nim, co było zatem wprost złamaniem dopiero-co zaprzysiężonego kompromisu i sprzeciwiało się pokojowej polityce Zbigniewa wobec Pomorza. Przebraniem zaś miary było nadto wezwanie Zbigniewa, by mu przysłał posiłki na przedsięwziętą samowolnie wyprawę.

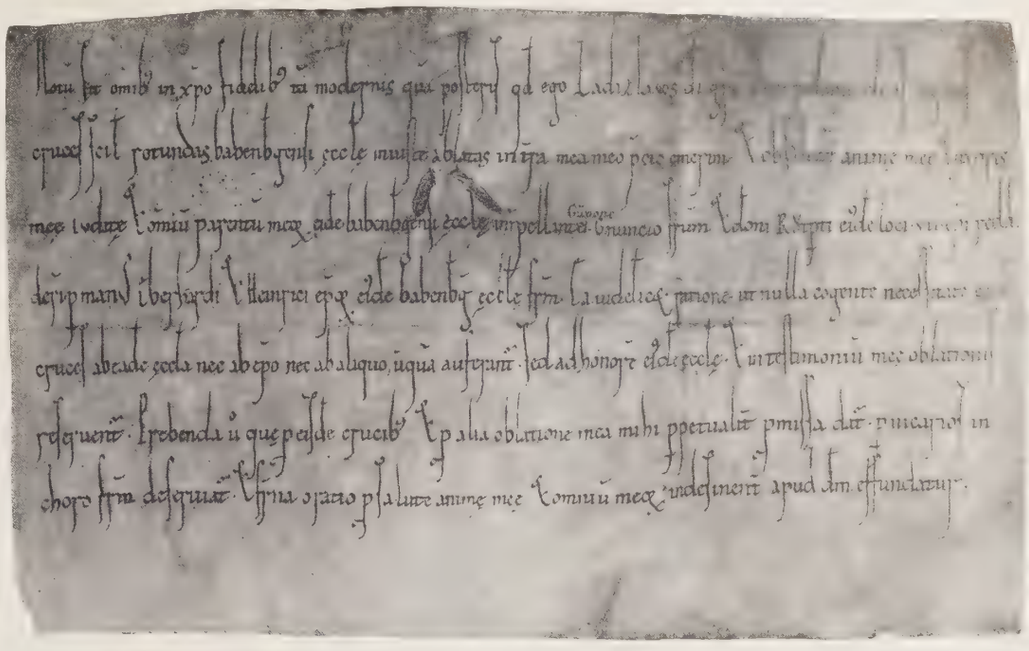

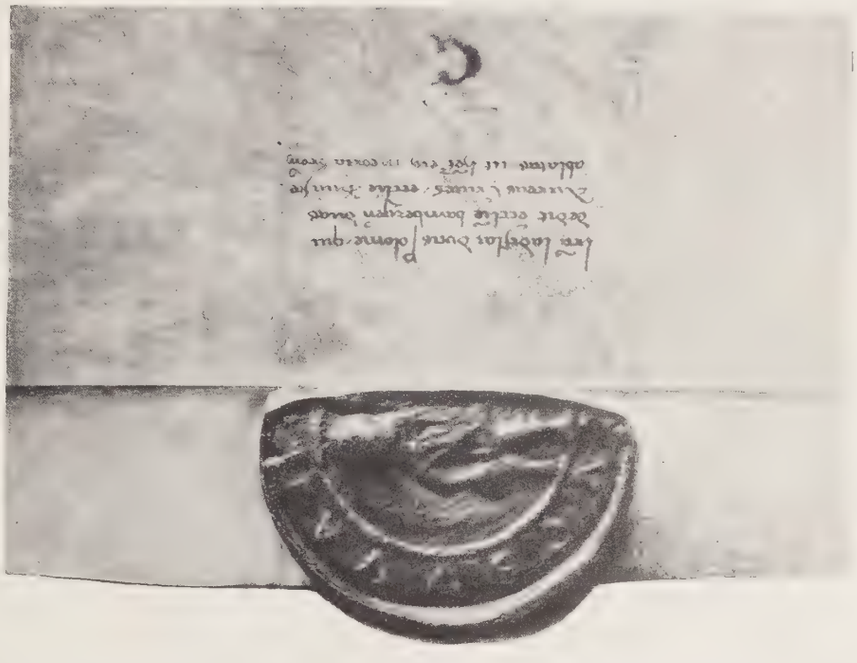

Najstarszy dokument polski (Władysława Hermana dla katedry bamberskiej z r. ok. 1085) z pieczęcią.

Zbigniew nietylko tego nie uczynił oczywiście, ale równocześnie wydał rycerstwu Bolesławowemu nakaz powrotu do domów, zakazując walki z Pomorzanami. Irzecz znamienna: poddani Bolesławowi z jego małopolskiej czy śląskiej dzielnicy usłuchali rozkazu Zbigniewa zawracając z drogi, czem wyraźnie poświadczyli, że uznają władzę wojskową Zbigniewa nad dzielnicą junjora. Jest to wymowny dowód, że zwierzchnie stanowisko senjora nad całą Polską było uznawane przez społeczeństwo z dzielnicy Bolesława, choć on sam tej zwierzchności od początku nie chciał nad sobą uznawać.

Fakt odwołania jednak Bolesławowego rycerstwa z wyprawy pomorskiej wywołał ostre komplikacje. Bolesław bowiem z drobną drużyną wdał się lekkomyślnie w walkę, a osaczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie, poraniony wielokrotnie musiał ostatecznie ujść z pola walki, na którem pozostało kilkadziesiąt trupów najznakomitszej młodzieży szlacheckiej, stanowiącej jego przyboczny orszak. Zrazu wzburzenie rodów, dotkniętych tą rzezią zwróciło się przeciw Bolesławowi, któremu wytykano surowo nierozważne wdanie się w walkę, ale junjor umiał je skierować przeciw Zbigniewowi, którego łatwo przyszło oskarżyć o to, że swym rozkazem uszczuplił siły Bolesława i stał się sprawcą klęski. W gorących nastrojach wywołanych tym epizodem sprowokował Bolesław starszego brata obelżywym i lekceważącym listem, w którym wzywał go do zrzeczenia się władzy, obiecując mu spokój i bezpieczeństwo. Obrażony Zbigniew uwięził posła Bolesława, a choć mu nic złego się nie stało, fakt ten wywołał ostatecznie otwartą wojnę domową.

Bolesław zawarł pospiesznie sojusz z Czechami, zabezpieczając sobie pokój z ich strony, a równocześnie wezwał umówione już dawniej posiłki ruskie i węgierskie i runął niespodzianie na dzielnicę Zbigniewa. Ale ten — jak się obecnie okazało — wbrew intryganckim podejrzeniom i oskarżeniom nie miał żadnych sojuszników przeciw Bolesławowi, w szczególności nie przyszli mu z posiłkami Pomorzanie, choć agitacja poprzednia głównie go pomawiała właśnie o zmowę z Pomorzem przeciw młodszemu bratu. Nie miał też Zbigniew bynajmniej pewnej pozycji we własnym kraju: takie rody, jak Awdańce, spiskując z Bolesławem, usunęły mu w Wielkopolsce grunt pod nogami tak, że zaskoczony najazdem ze strony junjora, nie mając sił zebranych do obrony, musiał się pospiesznie cofać się na Mazowsze dla zorganizowania oporu.

W szybkim pochodzie zajął Bolesław Kalisz, który krótki tylko stawił mu opór, następnie Gniezno, Spicymierz i Łęczycę, dążąc za Zbigniewem na Mazowsze, a w bezwzględności swej nie zawahał się uwięzić sędziwego arcybiskupa Marcina, jako wiernego Zbigniewowi. Osaczony przez Rusinów i Węgrów oraz wojska Bolesława Zbigniew musiał się zgodzić na pośrednictwo biskupa krakowskiego Baldwina i księcia ruskiego Jarosława, którzy ujęli się za nim i powstrzymywali Bolesława od zupełnego wyzucia senjora z ojcowizny. W zawartym pod przymusem układzie uznał Zbigniew zwierzchnictwo Bolesława nad sobą, zatrzymując zaledwie Mazowsze jako lenno z łaski brata. Jest to wypadek i z tego także względu godny uwagi, że oznacza on pierwszą próbę przeszczepienia ustroju politycznego feudalnego na grunt polski w stosunkach wewnętrznych, podczas gdy przedtem spotykaliśmy tylko próby zewnętrzne zhołdowania władców Polski na rzecz monarchów postronnych.

Układ ten z r. 1107 zakończył zwierzchnie rządy Zbigniewa, które obowiązywały prawnie, choć faktycznie tylko w pewnej mierze były uznawane przez samo społeczeństwo; położył też kres dalszemu faktycznemu współistnieniu dwóch odrębnych księstw z dwoma równoprawnionymi książętami na czele, który-to stan faktyczny był wynikiem okazanego od samego początku przez Bolesława Krzywoustego oporu przeciw zwierzchnictwu Zbigniewa. Odtąd wskutek zrzeczenia się wymuszonego na Zbigniewie jest już Bolesław księciem zwierzchnim całej Polski, przyczem Mazowsze miało mu podlegać tylko pośrednio, jako lenno przyznane Zbigniewowi.

Ustępstwo to na rzecz Zbigniewa, uczynione wbrew własnym zamiarom i planom tylko na skutek nalegań biskupa Baldwina i księcia Jarosława, cofnął Bolesław Krzywousty bardzo rychło, dążąc do niepodzielnego władztwa w całym kraju. Mimo, że w niczem mu już nie zagrażał ani nie ograniczał upokorzony, odarty z władzy i bezsilny senjor, najechał go ponownie Bolesław zaraz w następnym roku (1108), posługując się i tym razem cudzoziemską pomocą Rusinów i Węgrów. Powodem najazdu była okoliczność, że Zbigniew nie zburzył pewnego grodu w swej mazowieckiej dzielnicy, choć się do tego zobowiązał w układzie z roku poprzedniego. Był to tylko dogodny pozór formalny dla zamierzonej oddawna akcji wypędzenia senjora wogóle z Polski, bo przecież wobec bezwzględnej przewagi Bolesława Krzywoustego nie przedstawiał dlań żadnego istotnego niebezpieczeństwa jeden podrzędny gród mazowiecki. Ostatnia ta walka ze Zbigniewem zakończyła się oczywiście rychłym i zupełnym triumfem Bolesława i jego sprzymierzeńców: Zbigniew został zmuszony do ucieczki z kraju garstka zaś jego najwierniejszych stronników po krótkiej obronie w jakimś granicznym grodzie Mazowsza poddała się przeważającym wielokrotnie siłom polsko-rusko-węgierskim zwycięskiego junjora.

W ten sposób — drogą buntu i przywłaszczenia — posiadł Bolesław Krzywousty całą władzę w kraju i unieważniwszy dokonany przez ojca jego podział na dwie części stał się obecnie jedynowładcą. Odtąd więc, od r. 1107 względnie 1108 datować należy jego rządy, jako rzeczywistego księcia całej Polski. Jego kronikarz-panegirysta nazywa go w tym momencie „wielkim księciem“ *(magnus dux)*, być może więc, że istotnie po wypędzeniu Zbigniewa przybrał Krzywousty ten tytuł.

Skutki tego politycznego przewrotu dały się rychło odczuć dotychczasowej dzielnicy Zbigniewa: Pomorzanie, drażnieni ustawicznemi atakami Bolesława, a utrzymujący zgodne sąsiedztwo ze Zbigniewem, urządzili teraz dwa szybko po sobie następujące najazdy, jeden przez całą Wielkopolskę daleko w głąb ziemi sieradzkiej aż po gród Spicymierz, drugi na Mazowsze. Okazało się teraz, że trudniej jest bronić długiej obecnie linji granicznej, niż poprzednio, gdy tylko na wąskiej przestrzeni ziemi lubuskiej stykała się dzielnica Bolesława z Pomorzem. Tem gorliwsze zaczął czynić obecny monarcha Polski wysiłki, by przez opanowanie obronnej z natury bagnami i warownej szeregiem grodów linji Noteci zabezpieczyć Wielkopolskę i Kujawy z Mazowszem na stałe od pomorskich wypraw odwetowych.

Ale rychło odwołał Bolesława z północnego frontu na południe nierównie groźniejszy dla Polski najazd cesarza Henryka V. Był on wynikiem starań wygnanego z kraju Zbigniewa, który — nie mając w momencie ostatecznej rozprawy z junjorem żadnych sprzymierzeńców, choć go o konszachty z wrogami Polski ustawicznie oskarżali zausznicy Bolesława,— dopiero teraz na wygnaniu i poniekąd zmuszony losem wygnańczym zaczął szukać obcej pomocy. Nie było to łatwe, bo sprytna dyplomacja Bolesława zamknęła mu właściwie drogę na Ruś i Węgry; gdy zaś czynione też na terenie Czech starania nie dały żadnej pozytywnej korzyści, udało się wreszcie wygnańcowi znaleźć względy i posłuch na dworze niemieckim Henryka V, dokąd zapędziła go bezwzględna polityka Bolesława.

Prośba Zbigniewa o pomoc w odzyskaniu tronu książęcego w Polsce była dla cesarza Henryka V dogodną i zapewne pożądaną sposobnością do faktycznego shołdowania Polski i urzeczywistnienia tym sposobem zasady politycznego zwierzchnictwa cesarstwa rzymskiego nad państwem Piastów. W świetle zapewnień i obietnic Zbigniewa, że większość ludności pragnie jego powrotu do władzy i na wieść o jego zjawieniu się w granicach Polski przejdzie na jego stronę, mogło cesarzowi zwycięstwo wydawać się wcale łatwe. Mimo-to nie chcąc narażać swego majestatu na możliwość niepowodzenia przygotował wyprawę wojenną z wielką starannością, powołując na nią rycerstwo z całego Imperjum; w nadziei jednak, iż samą grozą swej potęgi i urokiem cesarskiego dostojeństwa zdoła bez użycia oręża wymusić na księciu Polski pożądane ustępstwa, wysłał do Bolesława Krzywoustego poselstwo z wyłuszczeniem swych żądań. Nie zamierzał on Bolesława usuwać od władzy i Zbigniewowi oddawać rządy nad całą Polską, owszem podział kraju, który już tylekrotnie okazywał się krnąbrny wobec cesarstwa, był na rękę polityce Henryka V, podobnie jak jego poprzedników i następców, którzy też w myśl interesów swej władzy popierali zawsze zasadę podziałów w krajach sąsiednich dla ich osłabienia i uzależnienia od siebie. Pierwszem tedy żądaniem Henryka V było, by Bolesław Krzywousty zwrócił Zbigniewowi należną mu z prawa połowę ziem polskich; nadto domagał się cesarz trybutu 300 grzywien srebra (= około 60 kg.) rocznie na znak uznawania zwierzchności cesarskiej, albo też — w miejsce trybutu pieniężnego żądał orszaku 300 rycerzy na wyprawę cesarską. W razie nieposłuszeństwa groził wojną, przyczem zwiastując ją przestrzegał swego „wasala“ — bo tak traktował księcia Polski, — by się do niej przygotował. Pogróżka tego rodzaju dawała z jednej strony wyraz tej nadmiernej pewności siebie i lekceważenia przeciwnika, jakiemi Henryk V niewątpliwie był ożywiony, z drugiej zaś strony czyniła zadość ówczesnym pojęciom rycerskiej walki, która powinna być próbą rzeczywistych, swobodnie przygotowanych sił, a nie podstępnym napadem na nieubezpieczonego przeciwnika.

Położenie było niewątpliwie groźne i decyzja trudna, ale powziął ją Bolesław Krzywousty szybko i wykonał niezłomnie. Mężnie zaprzeczył z całą stanowczością cesarzowi prawa mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie, oświadczając osobnem poselstwem, że o podziale kraju władny jest postanawiać tylko władca Polski za radą swych dostojników; odmówił też bezwzględnie przyjęcia Zbigniewa. Również z hardą stanowczością

866/988 965 1102/1138 1145 1152

866/988. Wareg-Normand, wódz Polan naddnieprzańskich, podług wykopaliska w Korolewinie w pow. kaniowskim. (Muz. Narod. w Warszawie, ze zbiorów Józefa Choynowskiego). — 965. Rycerz (Goliat) z kielicha Dąbrówki, przechowanego w Trzemesznie w Wielkopolsce. Na kielichu napis z datą 965. (Przeździecki »Wzory sztuki średniowiecznej« i Walery Eliasz »Ubiory w Polsce« tab. 3. fig. 6.). — 1102/1138. Wojownicy piesi z początku w. XII., podług płaskorzeźby na drzwiach bronzowych gnieźnieńskich z wyobrażeniem żywota św. Wojciecha. Scena przedstawia przybycie do Gdańska św. Wojciecha z Benedyktem i Radzynem. Drzwi były wykonane za panowania króla Bolesława Krzywoustego, 1102—1138. Rys. z fot. z natury. — 1145. Mieszek Stary, z pieczęci w archiwum miejsk. w Kolonii, z fot. z natury. Sprawozd. Komis. do bad. hist. sztuki. t. VI., str. 56. Gloger Encykl. Staropolska. — 1152. Wojownicy z płaskorzeźb na drzwiach spiżowych, fundowanych przez Aleksandra, biskupa płockiego, w r. 1152, a znajdujących się obecnie w Nowogrodzie, w cerkwi katedralnej św. Zofji przeniesione tam prawdopodobnie przez ks. litewskiego Lingwena, brata Władysława Jagiełły. (Lelewel »Polska wieków średnich«. t. IV.).

Oprac. i rys. Bronisław Gembarzewski.

odrzucił żądanie trybutu, jako uwłaczające wolnemu narodowi. A tylko uznając w cesarzu — w myśl ówczesnej koncepcji kościelno-politycznej — najwyższego obrońcę wiary katolickiej i opiekuna Kościoła Rzymskiego, obiecywał pieniężną i orężną pomoc dla celów kościelno-religijnych, a nie dla wspomagania świeckich, politycznych interesów cesarstwa.

Przez tę dumną i szorstką odpowiedź kości zostały rzucone: miecz miał podzielić Polskę, jak chełpliwie w poselstwie swem groził Henryk V. Ale miecz niemiecki trafił na równie hartowną stal polską w rękach nieulęknionego monarchy, który odrazu w naród swój rzucił płomienne hasło nieubłaganej walki do ostatniej kropli krwi *pro libertate Poloniae*. Odważnem swem stanowiskiem potrafił Bolesław Krzywousty wzbudzić w całem swem społeczeństwie równe jemu męstwo i niezłomną wolę obrony. Za wyzwaniem rzuconem cesarzowi w wyniosłej odpowiedzi księcia Polski stanął solidarnie cały naród, nawet prawdopodobnie dawniejsi zwolennicy Zbigniewa, których musiało obecnie zrazić to, iż nieszczęsny senjor usiłował do kraju ojczystego wrócić wśród zbrojnych zastępów odwiecznego wroga. Szczególniej Śląsk — tak wierny Zbigniewowi przed niedawnemi laty, ale też pomny na niejeden już najazd niemiecki w przeszłości, najwyraźniej odróżnił w momencie próby sprawę Zbigniewa od sprawy Polski.

Wojna z r. 1109 wypełniła jedną z najchlubniejszych kart dziejów Polski Piastowskiej. Wkroczywszy na ziemię polską, już pod pierwszym grodem doznał cesarz podwójnego, a przykrego rozczarowania. Okazało się bowiem, że gród ten, mianowicie dolnośląski Bytom nad Odrą, był tak znakomicie ufortyfikowany, że wyposażona we wszelkie potrzebne przyrządy oblężnicze armia niemiecka nie mogła się pokusić o zdobycie tej twierdzy, a cesarz uznawszy bezcelowość wszelkich szturmów nie dopuścił do ich rozpoczęcia. Gdy zaś wyzwaniem do pojedynczej walki harcowniczej na zewnątrz obwarowań grodowych pragnęło rycerstwo niemieckie pokryć smutną konieczność wyminięcia fortecy, przekonał się cesarz ze zdumieniem, iż mimo o wiele lichszego uzbrojenia polskich wojowników nie mogli im sprostać w walce zakuci w pancerze wyborowi rycerze niemieccy. Niefortunny dla Niemców przebieg pojedynków harcowniczych przerwał sam wzburzony cesarz, zmuszając w niezbyt rycerski sposób — bo nagłym atakiem łuczników — załogę polską do schronienia się za mury grodu.

Wyminąwszy tak niesławnie Bytom zdołała armja niemiecka niespodzianie dla Polaków przebyć Odrę w bród w miejscu, gdzie nie przypuszczano nawet istnienia możliwości przeprawy i nie przedsięwzięto żadnych środków obrony w fałszywem poczuciu zupełnego bezpieczeństwa. Stało się to tuż pod Głogowem, którego załoga, zaskoczona nagłem zjawieniem się Niemców w czasie uroczystości kościelnych na zewnątrz grodu, nie zdołała już w całości schronić się za wały, lecz w części rozpierzchła się na wsze strony, donosząc o zajściu tem Bolesławowi, który opodal stał z głównemi siłami, ściągniętemi z całego kraju do obrony.

Położenie wobec sforsowania przez armię niemiecką Odry było istotnie groźne; była to bowiem w ówczesnych warunkach linja z natury obronna, której przełamanie starano się utrudnić nadto sztucznie, mianowicie rąbaniem lasów po brzegach, by uniemożliwić takiemi przesiekami lądowanie zwłaszcza konnicy i taborom. Tymczasem nieprzezorne przeoczenie jednego słabego punktu w tej linji obronnej udaremniło cały plan obrony i otwarło cesarzowi drogę w głąb Polski. Henryk V nie wyzyskał jednak tej możliwości, uznając przezornie za niebezpieczne pozostawianie na tyłach wyprawy dwóch niezdobytych twierdz, których załogi mogły mu później utrudnić lub zgoła uniemożliwić odwrót. To też pokusił się o zdobycie Głogowa, mniej groźnego na pozór, niżeli Bytom; nie przeczuwał, że mężne piersi obrońców starczą za mury. Pragnąc ciągle triumfu bez walki dał się jednak zwieść prośbie Głogowian o kilkodniowe zawieszenie broni po pierwszych szturmach i nieopatrznie umożliwił załodze grodu poprawienie i umocnienie słabszych miejsc w obwarowaniach. A gdy niezłomny nakaz Bolesława natchnął Głogowian męstwem obrony do ostatniej kropli krwi, nie pomogło już nic najeźdźcy wiarołomne zatrzymanie pobranych poprzednio zakładników i podstępne użycie ich w walce celem osłony machin oblężniczych przed pociskami oblężonej załogi: zamknięci w grodzie głogowskim bohaterscy obrońcy nie oszczędzali własnych synów i braci i krwią ich najserdeczniejszą zapisali w dziejach swą niewzruszoną wierność dla Polski i jej monarchy.

Nie mogąc mimo gwałtownych i krwawych szturmów zdobyć Głogowa, którego obrońcy z niegasnącą energją odpierali bezustanne ataki zmieniających się ciągle oddziałów najeźdźczych, pokusił się cesarz jeszcze o jedną, równie bezskuteczną próbę zdobycia Wrocławia, grożąc nawet marszem na krakowski, stołeczny obecnie gród Krzywoustego. Ale groźba wobec okazanej bezsilności żadnego już nie wywierała wrażenia. Znakomicie prowadzoną walką podjazdową, ustawicznem szarpaniem obozu niemieckiego z coraz-to innej strony, w czem i wieśniacza ludność Śląska skuteczny brała udział, przywiódł Bolesław świetną armię cesarską do ostatecznego znękania i zwątpienia. W ciągłem pogotowiu, bo ciągle alarmowane ze wszech stron napadami, dręczone głodem i brakiem paszy dla koni, straciło rycerstwo niemieckie wkrótce swą zdolność bojową. Ponowne, znacznie skromniejsze w żądaniach poselstwo cesarskie spotkało się już z szyderczą odpowiedzią polskiego władcy. Gdy zaś nagle dokonano w obozie cesarskim skrytobójczego morderstwa na czeskim księciu Świętopełku z zemsty osobistej, było to hasłem do odwrotu. Dokonał się on w żałobnym nastroju i istotnie na podobieństwo pogrzebu: karawana wozów wiozła zabalsamowane zwłoki co przedniejszych rycerzy niemieckich, by je pogrzebać w rodzinnych grobach w ojczyźnie. Był to — jak pisze współczesny kronikarz — jedyny haracz, jaki wywiózł z Polski cesarz Henryk V.

Bohaterska obrona niepodległości narodowej, której duchem ożywczym był Bolesław Krzywousty, podniosła niesłychanie urok jego osoby w kraju, była jakby moralną legalizacją bezprawnego aktu zagarnięcia przezeń władzy monarszej. Zbigniew utracił resztki sympatji i zarazem resztki nadziei powrotu na tron.

Zdaje się, że po nieudałej interwencji cesarskiej pozostał on w Czechach pod opieką księcia Władysława, który przy poparciu Henryka V zasiadł obecnie na stolcu książęcym w Pradze. Równocześnie w Polsce na dworze Bolesława Krzywoustego znalazł schronienie czeski malkontent, książę Sobiesław. Stosunek więc wzajemny Polski i Czech domagał się jakiegoś wyjaśnienia i uregulowania. Komplikował się on jednak równocześnie ze sprawą stosunku obu tych słowiańskich państw do Węgier, tak, że rozwiązanie wszystkich nastręczających się trudności wcale nie było łatwe. Ze względu, że Czechy — poniekąd zmuszone do tego swem położeniem geograficznem — stały się ekspozyturą niemieckich wpływów politycznych, a ich władcy oswoiwszy się ze swą rolą wiernych wasali cesarskich, zapewniającą im zresztą nieraz pewne korzyści polityczne, dawali się używać czynnie, jako narzędzie Niemiec przeciw Polsce i Węgrom, narzucała się wielokrotnie w ciągu dziejów, jako naturalna zupełnie w tym stanie rzeczy, koncepcja sojuszu polsko-węgierskiego przeciw Czechom i stojącemu za niemi cesarstwu. Znalazła ona wyraz w poprzednio zawartem przymierzu wieczystej przyjaźni Bolesława Krzywoustego z królem Węgier Kolomanem, w myśl którego w razie ataku Niemiec na jednego z sojuszników, drugi miał dla dywersji uderzyć na Czechy.

Sojusz ten, będący nawiązaniem do tradycyj z czasów Bolesława Śmiałego i Władysława Św. jest ważny z tego względu, że w dużej mierze wytyczył linję polityki polsko-węgierskiej na przyszłość. Oczywiście nie brakło odchyleń od niej przed i po jego zawarciu. W zmieniających się okolicznościach zawierał Bolesław Krzywousty krótkotrwałe sojusze z poszczególnymi książętami czeskimi dla osiągnięcia doraźnych celów polityki bieżącej, jak zwłaszcza celem odzyskania kilku ważnych grodów w ziemi opolskiej, gdzie usiłowali się Czesi usadowić, przedzierając się przez swą naturalną górską granicę na ziemie rdzennie polskie (Raciborz, Kamieniec, Koźle i tp.). To znowuż dając rywalowi króla Kolomana, księciu Almusowi, schronienie na swym dworze, osłabiał Bolesław związek swój z Wę-

grami. Właśnie wypędzenie księcia Almusa z Polski utorowało drogę do porozumienia trwałego Bolesława z Kolomanem, który oślepiwszy schwyconego brata Almusa wraz z jego synem Belą, poczuł się wreszcie bezpiecznym na tronie św. Stefana.

Taką żywą groźbą, jak Almus dla Kolomana, był dla Bolesława przebywający w Czechach Zbigniew, a dla czeskiego księcia Władysława Sobiesław, korzystający z gościny w Polsce. Uwolnienie się od tych rywali było dla obu książąt sprawą niecierpiącą zwłoki. Mszcząc się za udział Czech w wyprawie niemieckiej z r. 1109, a równocześnie pragnąc przez odpowiednią zmianę na tronie czeskim pozbawić Zbigniewa oparcia w Czechach, wyprawił się Bolesław Krzywousty do Czech w r. 1110, wiodąc z sobą Sobiesława. Zwycięstwa militarne uwieńczone zostały o tyle skutkiem politycznym, że Władysław uznał prawa Sobiesława do osobnej dzielnicy i, być może, nie odmawiając asylu Zbigniewowi, zobowiązał się roszczeń jego nie popierać.

Wnet potem pozbył się i polski książę złowrogiego widma rywala, ale podążył śladem nie księcia czeskiego, lecz węgierskiego swego sojusznika i zwabiwszy Zbigniewa do kraju poszedł za podszeptem otaczających go pochlebców i doradców, gotując mu los Almusa. Pojmany wiarołomnie mimo zaprzysiężonego mu bezpieczeństwa osobistego został Zbigniew oślepiony w trzecim dniu po przybyciu do Polski przez siepaczy Bolesława. Zbyt okazałe wystąpienie Zbigniewa w drodze powrotnej, świadczące iż niezłamany wygnaniem wierzy on w swe prawa do władzy w Polsce, wzbudziło podejrzenie, iż najwidoczniej gotuje się do jej objęcia, a lekkomyślnie rzucona potwarz o spiskowaniu senjora na życie Bolesława Krzywoustego, miała podobno wpłynąć na porywczą decyzję zatrwożonego o siebie księcia. Okropnego swego czynu żałował rychło, a śmierć Zbigniewa, która nastąpiła po egzekucji, opłakał w długiej pielgrzymce pokutnej do klasztoru św. Idziego, swego szczególnego patrona, i do grobu św. Stefana na Węgrzech (1113 r.). W następnym roku zawarł z księciem czeskim układ przyjaźni na wiecu nad rzeką Nissą na Śląsku, co właśnie ułatwiła niedawna śmierć Zbigniewa.

Zwycięskie odparcie najazdu niemieckiego, sojusze i pokojowe układy z sąsiadami, jak Ruś, Węgry i Czechy, a wreszcie pokój wewnątrz kraju, aczkolwiek okupiony zbrodnią rodzinną, pozwoliły obecnie Bolesławowi Krzywoustemu wytężyć całą energję i zużyć wszystkie siły w tak żywotnej dla Polski sprawie, jak stosunek do Pomorza. I równie chlubnie, jak wiekopomną obroną niepodległości w roku 1109 zapisał on swe imię w dziejach Polski wielostronną działalnością swoją, w dużej mierze owocną, której celem było pozyskanie Pomorza dla Polski pod względem narodowym i państwowym, a dla cywilizacji przez uchrześcijanienie tego pogańskiego dotąd ludu, który trwając uporczywie w pogaństwie, temsamem w ówczesnych warunkach przecinał dopływ kulturalnych wpływów do siebie z ich zachodnio-europejskiego źródła.

Zasługa narodowa Bolesława idzie tu w parze z zasługą ogólnie cywilizacyjną. Od dziecinnych i młodzieńczych lat uwaga jego kierowała się uporczywie ku Pomorzu, jakkolwiek początkowo dawał on tu jedynie upust swej rycerskiej żądzy zwycięstw i sławy. Walki z Pomorzanami, naogół pomyślne, jednały mu znaczną popularność wśród ówczesnego rycerstwa polskiego, które było im również chętne, zwłaszcza z uwagi na bogate łupy i rzesze niewolników: była to bezpośrednia, indywidualna korzyść nie do pogardzenia wśród społeczeństwa dość jeszcze pierwotnego, uważającego wojnę za środek do wzbogacenia się.

Wobec dość znacznej ekspansji Pomorzan w stronę Wielkopolski i Kujaw było pierwszym celem początkowych walk z Pomorzanami zagarnięcie dla Polski pasu nadnoteckiego z szeregiem łatwych do obrony grodów, położonych dogodnie wśród bagien i rozlewisk nadrzecznych. Zdobycie Santoka, Uścia, Wielenia, Czarnkowa i Wyszogrodu uwieńczono w roku 1113 zajęciem Nakła, niejednokrotnie już dawniej bez skutku oblęganego ze strony polskiej. Dostawszy w ten sposób w swe ręce znakomitą linję obronną, o którą przedtem rozbijały się usiłowania wtargnięcia w głąb kraju i zwłaszcza zajęcia go na stałe, można było z nadzieją lepszych wyników przystąpić w drugiej fazie walk do systematycznego zawojowania całego Pomorza. Dzieło to — po zwycięstwach z r. 1116 i 1119 — należy uważać za ostatecznie ukończone zdobyciem Szczecina w r. 1121. Decydujące znaczenie miały walki z r. 1119, gdy to zdołał Bolesław rozgromić obu książąt pomorskich i zająć oba księstwa, na które dzieliło się wówczas Pomorze. Jeden z nich wzięty w niewolę już nie wrócił do władzy i los jego jest nieznany, drugi zaś, Warcisław, jeszcze podtrzymywał resztką sił opór na najbardziej zachodniej części Pomorza, co się ostatecznie po zdobyciu Szczecina musiało skończyć.

Po dokonaniu podboju trzeba było urządzić stosunki w podbitej ziemi i uregulować jej stosunek do państwa. W tym względzie należało istotnie wziąć pod uwagę rzeczywistą odrębność urządzeń polityczno-społecznych i stosunków gospodarczych Pomorza i należało liczyć się z tem żywem poczuciem plemiennej odrębności, które znalazło mocny wyraz w upartej, od półtora wieku z bohaterstwem prowadzonej obronie Pomorzan przed podbojem i wchłonięciem ich przez państwo Piastów. Licząc się z temi konkretnemi warunkami, które poznał osobiście, oraz korzystając z doświadczeń swych poprzedników, nie przeprowadził Bolesław Krzywousty zupełnego wcielenia całego Pomorza do Polski, lecz przeważnej jego części pozostawił samorząd w postaci właściwej owej epoce: pozostało ono mianowicie osobnem księstwem pod zwierzchniczą władzą monarchy Polski. Tylko zdobyta już dawniej linja Noteci, jakgdyby ze względów strategiczno-wojskowych, a zajęte zdaje się w r. 1119 Pomorze Gdańskie dla koniecznego zabezpieczenia gospodarczych potrzeb Polski, zostały włączone bezpośrednio do Polski, związane organizacyjnie z Wielkopolską i Kujawami.

Warunki zależności politycznej księstwa pomorskiego od Polski zostały przyjęte w układzie z r. 1121 przez księcia Warcisława, zmuszonego do ich przyjęcia niemożliwością dalszej obrony. Obejmowały one z jednej strony znaczny trybut pieniężny, płatny rocznie w dowód uznawania politycznej zwierzchności Polski nad Pomorzem, oraz obowiązek pomocy orężnej na każde żądanie księcia polskiego. Z drugiej strony musiał Warcisław zgodzić się na przyjęcie chrztu wraz z całą poddaną sobie ludnością, przyczem troskę i koszta zorganizowania pracy misyjnej przyjął na siebie Bolesław Krzywousty. Rozumiał on to bowiem, że zasadnicza różnica odmiennej kultury uniemożliwiłaby zlanie się tego kraju z Polską, że więc dla utrwalenia związku Pomorza z Polską, opartego tylko na podboju, niezbędne jest cywilizacyjne zrównanie obu krajów i ich ludności, a węzły organizacji kościelnej tem silniej wzmocnią zależność polityczną i ułatwią całkowite zespolenie w jedną państwową i narodową całość. Rozumny też był rozkład obu tych czynności: podbój polityczny utorował drogę chrystjanizacji, która wśród szczęku oręża nie mogła liczyć na powodzenie, o wiele natomiast prawdopodobniejsze w warunkach pokojowej zawisłości od Polski. Sam podbój miał cele ściśle polityczne, haseł religijnych nie wywieszał; akcja religijna miała być uzupełnieniem i utrwaleniem dzieła podboju.

Trudność propagandy misyjnej wynikała w pierwszym rzędzie z braku odpowiednich kierowniczych sił misjonarskich, bo ich Polska, posługująca się ciągle jeszcze przeważnie obcem napływowem duchowieństwem nienajlepszego gatunku, dotąd nie była w stanie wytworzyć, nie przetrawiwszy jeszcze i nie wchłonąwszy dokładnie na własnym gruncie kultury chrześcijańskiej. Nie zdziwi więc nas to nadmiernie, że misjonarzy-kaznodziejów musiano szukać wśród obcych, ale to znowu wobec ich nieuniknionej nieznajomości języka tubylców utrudniało pracę misyjną, skoro działalność kaznodziejska wymagała pośrednictwa tłumaczy. Gdy misja biskupa Bernarda Hiszpana nie dała żadnych wyników (1123 r.), wybór Bolesława Krzywoustego padł na bamberskiego biskupa Ottona, który spędził dawniej niemało czasu w Polsce, znał warunki pracy misyjnej i dla propozycji Bolesława okazał odrazu zainteresowanie i zapał.

W otoczeniu przydzielonych mu w Polsce księży i tłu-

1. Klasztor Benedyktynów w Sieciechowie. Pieczęć z XII wieku. 2. Jan, arcybiskup gnieźn. Pieczęć z dokumentu 1153 r. 3. Gunter, biskup płocki. Pieczęć z dokumentu 1230 r. 4. Iwo Odrowąż, biskup krakowski. Pieczęć z 1229 r. 5. Henryk, arcybiskup gnieźnieński. Pieczęć z 1210 r. 6. Katedra krakowska. Pieczęć kapitulna z 1234 i 1247. 7. Wisław biskup krakowski. Pieczęć z dokumentu 1234 r. 8. Klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. Pieczęć z 1252 r. 9. Otto, opat klasztoru Cystersów w Jędrzejowie. Pieczęć z 1212 r. 10. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski. Pieczęć z 1210 r. 11. Pełka (Fulko), arcybiskup gnieźnieński. Pieczęć z 1233 i 1250 r. 12. Katedra kruszwicka. Pieczęć kapitulna z 1215 r. 13. Klasztor Benedyktynów w Tyńcu. Pieczęć kapitulna z 1274 r. 14. Henryk z Wierzbna, biskup wrocławski. Pieczęć z 1318 r. *M. G.*

maczów (wśród nich najwybitniejszy kanonik gnieźń. Wojciech, kapelan książęcy), a pod osłoną niewielkiego orszaku zbrojnego z kasztelanem santockim Pawlikiem na czele, wyruszył Otto z Gniezna na pierwszą wyprawę misyjną u schyłku r. 1124 i w ciągu kilku miesięcy rozwijał owocną działalność na zachodniem Pomorzu do połowy 1125 r. Wcale znaczne koszta ekspedycji pokrywał książę Polski, nie szczędząc niczego; chodziło tu bowiem o rozwinięcie odpowiedniej pompy i przepychu, zdolnego podziałać na umysły pogan, oraz o swobodną możność ujmowania sobie ludności — gdy zajdzie potrzeba — hojnością, konieczne zaś było unikanie wszelkich pozorów niedostatku i ubóstwa, które tak ośmieszyły poprzedniego misjonarza w oczach pogan.

Wiedząc, że wyprawa misyjna przysłana została z Polski przez Bolesława, którego potęgę zbrojną w świeżej miano pamięci, Pomorzanie przyjmowali zwiastunów nowej wiary życzliwie naogół i z respektem. Sporadycznie doszło do gwałtownych wystąpień, ale taktem i wyrozumiałością bez uciekania się do represyj „ramienia świeckiego“ umiano przejednać niechętnych. Otto zwiedził w swej wędrówce główne ogniska kultu pogańskiego, a zarazem główne grody zachodniego Pomorza, jak Szczecin, Biełgard, Julin i Kołobrzeg, budując tymczasowe baptisterja celem udzielania chrztu nawróconym. Gdy szczecińska ludność obiecywała przyjęcie chrztu za pewne ulgi w warunkach układu z r. 1121, zapośredniczył Otto ugodę w tym względzie i zdołał uzyskać od Bolesława żądane ustępstwa, zjednywając sobie ludność.

W r. 1128 po raz wtóry wyprawił się Otto w celach misyjnych na Pomorze, ale tym razem wypadło mu działać w podwójnie zmienionych warunkach. Przedewszystkiem on sam obecnie nie przez Polskę i nie z Polski podążył na Pomorze, lecz wprost z Niemiec, w porozumieniu z cesarzem Lotarem, którego autorytet miał go obecnie osłaniać przed ewentualnemi gwałtami pogan. A choć finansowe potrzeby wyprawy pokrył Otto z własnych zasobów, nie popadając w tym względzie w zależność od jakichkolwiek wyższych czynników niemieckich, to jednak niebezpieczeństwo rozciągnięcia wpływów kościelnych niemieckich na Pomorze zwiększyło się niepomiernie siłą tego faktu, że Otto będąc sam Niemcem i biskupem niemieckim, wyprawę obecną rozpoczął z Niemiec pod protektoratem cesarza i z funduszów już nie polskich, jak przedtem, lecz niemieckich, bo własnych, katedralnych bamberskich.

Z drugiej strony zaszły też zmiany i na Pomorzu. Zaznaczyła się tam pewna reakcja przeciw nowemu porządkowi rzeczy, t. j. tak przeciw zależności politycznej od Polski, jak i przeciw dopiero co zaszczepionemu kultowi religijnemu. Zanosiło się właśnie wskutek tego na nową wyprawę wojenną księcia Polski na Pomorze celem powściągnięcia oporu. To też przedewszystkiem tę groźbę nowej wojny chciał uchylić przejęty ideałem misyjnym biskup Otto, czując to dobrze, że wojna może zniweczyć wyniki już osiągnięte i utrudnić dalszą pracę.

Bolesław okazał jak najwięcej dobrej woli w stosunku do księcia Warcisława: potwierdził mu za wstawiennictwem Ottona owe zniżone w r. 1124 warunki układu pierwotnego z r. 1121 i gdy książę pomorski, stawiwszy się osobiście w Gnieźnie, uznał odpowiednim aktem zwierzchnictwo Bolesława nad sobą, określił tenże trybut pomorski cyfrą już tylko 300 grzywien srebra, redukując też szerszy poprzednio obowiązek pomocy wojennej do $^1/_{10}$ części wszystkich zdolnych do broni Pomorzan.

W związku z odnowieniem układu politycznego w tej postaci, dokonany został nader ważny akt, dotyczący spraw organizacyjno-kościelnych. Oto Warcisław złożył znaczniejszy fundusz pieniężny na ołtarzu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej na jej użytek, — w tej archikatedrze, w której z niezwykłymi honorami przyjmowano Ottona za pierwszem przybyciem do Polski i z której uroczyście wyszedł na pierwszą swą misję. Ofiara księcia Warcisława, poprzedzona dłuższemi rokowaniami, była aktem doniosłym, miała symbolicznie oznaczać uznanie zwierzchności arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nad organizowanym właśnie na Pomorzu kościołem. Oczywiście decyzja w tej sprawie należała do papiestwa, ale w interesie Polski leżało upewnienie się, że Pomorze samo przez swego księcia nie będzie stać w opozycji do polskich planów, jakie w tej materji miały być przedstawione w Rzymie do aprobaty. W ten sposób stwierdzono ponownie zależność polityczną Pomorza od Polski i położono podwaliny pod jego zależność kościelną od polskiej metropolitalnej katedry.

Ale w ugodzie tej kryło się pewne odstępstwo od pierwotnego planu, jaki ułożono w Polsce odnośnie do kościelnych stosunków na Pomorzu. W słusznem mianowicie przeświadczeniu, że integralna przynależność Pomorza do polskiej „prowincji kościelnej“ będzie doskonałem wzmocnieniem węzła politycznej zależności, miał książę Bolesław Krzywousty zamiar nie tworzyć dla Pomorza osobnego biskupstwa, by wogóle nie otwierać niebezpiecznej dyskusji na temat jego przynależności organizacyjnej, lecz wcielić je częściami do istniejących już i nowotworzonych diecezyj polskich. Zdołał też dla tej koncepcji pozyskać uznanie czynników decydujących w Rzymie i właśnie w r. 1124 pod powagą legata papieskiego, biskupa tuskulańskiego Idziego, wprowadził częściowo program ten w życie. Wschodnie bowiem, t. j. gdańskie Pomorze włączono w granice wskrzeszonego, — niegdyś kruszwickiego, a teraz — włocławskiego czyli kujawskiego biskupstwa, które w uposażeniu otrzymało z całego obszaru, podlegającego grodowi w Gdańsku, dziesięcinę zbożową oraz dziesięcinę z poborów celnych księcia od wszelkich towarów, jakie wyładowywano w Gdańsku z okrętów. Południowy, przyległy do Wielkopolski, nadnotecki pas Pomorza, a może nawet ziemię słupską przydzielono do diecezji gnieźnieńskiej, częściowo zaś poznańskiej. Utworzona zaś prawdopodobnie właśnie w r. 1124 maleńka diecezja lubuska, na najdalszych zachodnich rubieżach Polski stwierdzająca zwierzchność metropolitalną arcybiskupów gnieźnieńskich, miała z biegiem czasu i w miarę postępów chrystjanizacji na Pomorzu Zachodniem rozszerzyć się ku północy i objąć je pod swą jurysdykcję. Ufundowano tę katedrę pod wezwaniem św. Wojciecha, który był jakby duchowym patronem całego przedsięwzięcia misyjnego na Pomorzu. Zużytkowując bowiem pewne reminiscencje pobytu św. Wojciecha na Pomorzu w przejściu jego po palmę męczeństwa do Prus, starano się w ciągu misji przedstawić św. Wojciecha Pomorzanom jako ich dawnego apostoła i przez to wzbudzić w nich neofickie przywiązanie do tego świętego, którego relikwje czczone były w katedrze gnieźnieńskiej, zatem kult ich wiązałby Pomorzan z Polską. W związku z tem należy, jako świadomą celu akcję, pojmować budowanie kościołów na Pomorzu pod wezwaniem św. Wojciecha (w Wolinie, na górze pogańskiego Trygława w Szczecinie itp.) oraz obranie tego właśnie świętego za patrona lubuskiej katedry, mającej objąć pod swą władzę Pomorze Zachodnie. Znamienne-by też w tem świetle było, że pierwszym biskupem lubuskim został zdaje się ów biskup misyjny Pomorza Bernard, który po swej nieudałej misji nie porzucił zamiaru ofiarowania nadal swych sił sprawie uchrześcijanienia Pomorzan.

Na gruncie tego planu, częściowo wprowadzonego w życie już w r. 1124, przynależność kościelna Pomorza do polskiej prowincji nie podlegałaby żadnej wątpliwości, skoro należałoby ono częściami do czterech biskupstw, mających swe stolice na ziemiach bezspornie polskich i będących sufraganjami gnieźnieńskiemi.

Ale ten plan spotkał się rychło z oporem samego Pomorza: książę Warcisław pragnął osobnego biskupstwa i w tym punkcie musiał Bolesław Krzywousty zgodzić się na kompromis, żądając tylko, by to pomorskie biskupstwo podlegało organizacyjnie Gnieznu. Zapewnienie pod tym względem dał książę Warcisław w r. 1128 owym aktem oblaty na ołtarzu św. Wojciecha w Gnieźnie, zgadzając się równocześnie na wskazaną przez Krzywoustego osobę polskiego kandydata na przyszłe pomorskie biskupstwo; miał nim być ów kapelan książęcy Wojciech, towarzysz i współpracownik św. Ottona w dziele nawrócenia Pomorzan na wiarę katolicką.

Tymczasem zachmurzył się niespodzianie polityczny horyzont Polski i gromy zaczęły bić nietylko w świeże dzieło, ale usiłowały strzaskać także to, co od wieku zgórą zdawało się być już niewzruszone: w niezależność całego polskiego kościoła. Oto nowy arcybiskup magdeburski Norbert, korzystając z wdzięcznej przyjaźni papieża Innocentego II i cesarza Lotara, przy dość zagadkowej bierności episkopatu polskiego, zdołał uzyskać w r. 1133 bullę papieską, poddającą władzy metropolitalnej Magdeburga nietylko dwie diecezje, na które wedle planu Norberta podzielono Pomorze (t. j. szczecińską i pomorską), ale również Gniezno i wszystkie inne biskupstwa polskie. Zatriumfowały — na szczęście: chwilowo tylko! — dawne, oparte na fałszerstwach, aspiracje arcybiskupów magdeburskich do zwierzchnictwa nad kościołem polskim. Równocześnie zaś klęski wojenne wytworzyły sytuację, w której istotnie dotychczasowe sukcesy w sprawie pomorskiej uległy poważnemu zachwianiu.

Gdy bowiem w r. 1131 wybuchła na Węgrzech wojna domowa o tron po królu Stefanie II, Bolesław Krzywousty pragnął na tronie tym widzieć monarchę, z którymby mógł kontynuować politykę sojuszu, rozpoczętą układem z Kolomanem przed dwudziestu kilku laty. Wynikało więc poniekąd z sytuacji, iż musiał się opowiedzieć przeciw Beli Ślepemu, który niegdyś wraz z ojcem oślepiony został przez zaprzyjaźnionego z polskim monarchą króla Kolomana. Niefortunna interwencja w sprawie popieranego na tron węgierski Borysa w r. 1132, zakończona klęską w wąwozach karpackich, sprowadziła na Polskę najazdy czeskie, niszczące Śląsk w okropny sposób, a urządzane celowo dla dywersji przez księcia Sobiesława, który był zięciem Beli Ślepego. Po czterech takich napadach czeskich na Śląsk, których nie zdołano zwycięsko odeprzeć, wzmogło się ogólne niebezpieczeństwo położenia w nieoczekiwany sposób, bo przez wciągnięcie w grę osoby cesarza Lotara. Do niego bowiem zwrócili się ze skargą na Bolesława i z wołaniem o jego poskromienie obaj obecni wrogowie Polski, t. j. Bela Ślepy i czeski Sobiesław, który też był inicjatorem tego posunięcia dyplomatycznego i spodziewał się zwycięsko przeprzeć dawne pretensje Czech do Śląska przed forum życzliwego sobie cesarza. Korzystając z dogodnej sposobności do wywarcia nacisku na Polskę, która od zwycięstwa w roku 1109 nie uznawała zupełnie w żadnej postaci zwierzchnictwa cesarskiego nad sobą, pozwał Lotar Bolesława Krzywoustego w r. 1135 przed swój sąd, jako oskarżonego wasala.

W tej ciężkiej sytuacji wojennej, w jakiej się znalazł, i wobec złowrogiej bulli papieskiej z r. 1133 uznał Bolesław stawiennictwo przed cesarzem na dworze w Merseburgu za zło konieczne. Zdołał jednak bez upokorzenia wyjść z tej opresji i zwolna uratować to, co było zagrożone, aczkolwiek za cenę pewnych ustępstw natury formalnej. I tak: rządy Beli Ślepego na Węgrzech musiał uznać, jako już faktyczne, rezygnując z popierania Borysa; co się zaś tyczy sporu z Czechami, to nie poddał się mimo wszystko wyrokowi cesarskiemu, odkładając ostateczną ugodę do osobistych układów z Sobiesławem. Natomiast złożył cesarzowi Lotarowi przysięgę wierności i hołd lenny, uznając się jego wasalem, jako władca Pomorza i Rugji, do której zdobycia został niejako w imieniu cesarskiem upoważniony. Nastąpiło tu charakterystyczne dla stosunków lennych rozdwojenie osobowości: jako książę Polski utrzymał Bolesław swą niezawisłość i na rozkaz cesarza świadczono mu odpowiednie dla niezależnego monarchy honory, — natomiast, jako pan Pomorza, uznał nad sobą zwierzchność cesarską, skutkiem czego Pomorze książęce (więc bez części wcielonych wprost do Polski) stało się lennem cesarskiem drugiego stopnia, uznając bezpośrednią zwierzchność Polski nad sobą. Utrwalony został w ten sposób tem mocniej odrębny charakter prawnopubliczny Pomorza przez spotęgowanie różnicy, która je dzieliła od Polski.

Rychło — na tle i wskutek osiągniętego porozumienia zapewne — uchylona została owa bulla z r. 1133 przez Innocentego II, który nową bullą z r. 1136 uznał metropolitalne prawa gnieźnieńskiej archikatedry. Ułatwiła to śmierć arcybiskupa magdeburskiego Norberta w r. 1134, po którym już żaden z jego następców nie podnosił pretensyj do zwierzchnictwa kościelnego nad Polską. Poszedł też łatwo w niepamięć jego plan stworzenia z Pomorza dwóch osobnych diecezyj. Ale sprawa ostatecznego uregulowania przynależności kościelnej Pomorza poszła w odwłokę, bo biskup Otto, któremu papież dał upoważnienie do obsadzenia biskupstwa pomorskiego wybranym przez siebie kandydatem, nie czynił użytku z tego pełnomocnictwa, — zrazu może ze względu na stanowisko niechętnego mu arcybiskupa Norberta oraz cesarza Lotara, później zaś prawdopodobnie pod wpływem swej kapituły bamberskiej, której przyświecała myśl zebrania dla siebie plonów pracy misyjnej swojego biskupa. Istotnie też po śmierci Ottona, zaliczonego za zasługi misyjne przez Kościół w poczet świętych, pozyskał jego następca mandat papieski, powierzający mu zarząd kościołem pomorskim aż do czasu wyznaczenia osobnego biskupa. Dopiero w r. 1140, a więc już po śmierci tych trzech mężów, którzy zgodnie współdziałali nad uchrześcijanieniem Pomorza, t. j. Bolesława, św. Ottona i księcia Warcisława, objął katedrę pod wezwaniem św. Wojciecha w Wolinie wspólny ich kandydat, biskup Wojciech, ów dawny kapelan książęcy i współapostoł św. Ottona. Jednakże bulla papieska, wyznaczająca granice nowej diecezji pomorskiej, nie poddała jej wyraźnie zwierzchnictwu arcybiskupów gnieźnieńskich; coprawda, również nie włączała do żadnej z archidiecezyj niemieckich, co też było względnym sukcesem. W zasadzie problem ten nierozwiązany pozostawiony został do rozstrzygnięcia przyszłości. Na razie na zasadzie zobowiązań związanych z ową oblatą księcia Warcisława z r. 1128, oraz wskutek tej okoliczności, że pierwszym biskupem pomorskim został związany z Polską i z Gnieznem biskup Wojciech, liczył się on i najbliżsi jego następcy do sufraganów gnieźnieńskich i brali udział w synodach prowincjonalnych kościoła polskiego. Był to stan czysto faktyczny, nie oparty na żadnem rozporządzeniu papieskiem. Później ten stosunek rozluźnił się i zamienił w prawną podległość bezpośrednią biskupów pomorskich papiestwu na podstawie udzielonej im pod koniec XII w. egzempcji. Pod schyłek zatem panowania Bolesława Krzywoustego wyniki jego długoletnich zabiegów, osiągnięte z trudem w niezmiernie ciężkiej i skomplikowanej sytuacji politycznej, nie przedstawiały się w całej pełni zadowalająco i — wobec braku prawnego zabezpieczenia związku kościelnego diecezji pomorskiej z Polską przez najwyższą instancję w Rzymie — mogły budzić niepokój co do swej trwałości na przyszłość. Niestety — pokolenie następne nie umiało nietylko ich rozszerzyć, ale nawet nie zdołało obronić spadku po Krzywoustym: ocalało, jak wiadomo, dla Polski z całego Pomorza tylko to, co już on i pod względem politycznym i pod względem kościelnym połączył z Polską drogą inkorporacji: Pomorze Gdańskie i pas nadnotecki. I to pozostanie jego wielką wobec państwa i narodu polskiego zasługą.

Na krótko przed zgonem wydał Bolesław Krzywousty niezmiernie doniosłe dla przyszłości państwa rozporządzenie, którego nienaruszalność i wieczystą moc obowiązującą starał się zabezpieczyć tak zaprzysiężeniem go przez najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa, jak i przez zatwierdzenie papieskie, stanowiące sankcję niejako międzynarodową w ówczesnych warunkach politycznych. Na treść zawartych w tej ordynacji postanowień złożyły się doświadczenia własne Krzywoustego, jak niemniej doświadczenia jego przodków; myślą zaś przewodnią jej było pogodzenie interesu państwowego z interesami poszczególnych członków dynastji panującej i — może z aspiracjami poszczególnych ziem, dawniejszych terytorjów plemiennych, do pewnej odrębności i samodzielności.

Cel ten został osiągnięty w następujący sposób:

1) Każdy z synów Bolesława Krzywoustego — prócz Kazimierza Sprawiedliwego, który prawdopodobnie przyszedł na świat, jako pogrobowiec, a w każdym razie już po wydaniu statutu, — otrzymał, jako *dziedziczne w swej linji uposażenie* osobną dzielnicę, mianowicie: Władysław — Śląsk z ziemią lubuską, Bolesław Kędzierzawy Mazowsze, Mie-

KRAKÓW — STOLICA POLSKI NA PODSTAWIE ORDYNACJI BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO
(według drzeworytu z kroniki Hartmana Schedla z r. 1493)
Ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego

szko Stary Wielkopolskę, Henryk Sandomierszczyznę z Lubelskiem (po Bug na północy).

2) Pozostała część środkowa kraju, mianowicie ziemia krakowska w pierwotnych, szerokich granicach, ziemia sieradzka i łęczycka oraz prawdopodobnie wschodnia część Wielkopolski (z Kaliszem i Gnieznem) i zachodnia Kujaw (z Kruszwicą) miały stanowić, jako osobna dzielnica, terytorjalną podstawę władzy i potęgi właściwego księcia Polski. Takim zaś rzeczywistym, suwerennym monarchą całej Polski miał być każdorazowy najstarszy wiekiem członek dynastji Piastowskiej, czyli senjor rodu, mający swą siedzibę w Krakowie, który teraz dopiero stawał się prawnie stolicą Polski w pełnem tego słowa znaczeniu. Ta więc t. zw. zasada senjoratu miała odtąd już na zawsze i w sposób jasny, nie dopuszczający wątpliwości regulować sprawę następstwa na tron książęcy w Polsce.

W stosunku do zagranicy senjor, jako pan całej Polski, miał ją reprezentować niepodzielnie, decydując o sprawach wojny i pokoju, zawierając sojusze i wykonywując zwierzchnictwo nad Pomorzem, do którego dostęp bezpośredni miał zapewniony przez odpowiednie wykrojenie owej dzielnicy senjoralnej od Karpat po Prusy i Pomorze. Rozległa ta dzielnica w połączeniu z którąkolwiek dziedziczną zapewniała każdorazowemu senjorowi terytorjalną przewagę nad resztą junjorów. Używając na wewnątrz tytułu „wielkiego księcia" miał senjor zapewnioną wcale szeroką władzę nad dzielnicami młodszych dynastów, obsadzając w nich ważniejsze grody, inwestując wszystkich biskupów, ściągając do swego skarbu kary sądowe, bijąc jedną monetę dla całej Polski oraz dowodząc wszystkiemi jej siłami zbrojnemi. W ten sposób ordynacja ta starała się zabezpieczyć polityczną jednolitość państwa z wielkoksiążęcą stolicą w Krakowie, redukując znaczenie wyodrębnionych dzielnic do znaczenia podziału wewnętrznego, niemal-że administracyjnego.

Obdzielenie bowiem młodszych braci osobnemi ziemiami miało charakter wyposażenia ich dobrami państwowemi i pewnemi dochodami, bez przyznawania im charakteru i praw udzielnych władców; tak zagranicą, jak i wewnątrz kraju określano ich też początkowo nie jako książąt, lecz jako braci książęcych. Tem uposażeniem usiłowano okiełzać niebezpieczną dla całości i spokoju państwa ambicję junjorów, zadowalając ją pewną dozą samodzielności, ograniczonej jednak odpowiednio w interesie jednolitości całego państwa. Mając wyznaczone sobie pole działania wychodzili oni już obecnie z dawniejszej niejasnej i nieraz zapewne przykrej roli na dworze księcia panującego i jakby na łaskawym u niego chlebie.

Równocześnie zarządzeniami temi uchylone zostało inne niebezpieczeństwo, grożące stale jeszcze państwu i dynastji. Bunt Mazowszan w r. 1038—1047, później bunt Śląska i Kujaw, a z drugiej strony złowrogie w pamięci pokoleń postacie samozwańczego księcia Masława, zdradzieckiego Sieciecha i nie tak dawno oślepionego wiarołomnego wojewody Skarbimira (1117 r.) wskazywały, że plemienne składniki nie przetopiły się jeszcze w zupełnie jednolitą pragnieniami i uczuciami masę narodu, że zdolne były do jakichś odrębnych porywów, groźnych dla całości państwa, oraz były ostrzeżeniem, że około osoby księcia znajdzie się zawsze jakaś jednostka ambitna i odważna, która taki poryw potrafi lub choćby pokusi się zużytkować dla zaspokojenia swych aspiracyj osobistych. Z chwilą więc, gdy poszczególne terytorja plemienne, jako prowincje jednego państwa, pozyskały pewną odrębność zarządu, to ów dawny separatyzm został niejako ujęty w ramy legalności; gdy zaś na czele każdej z tych prowincyj stanął Piastowicz, to została w ten sposób przecięta już komukolwiek innemu droga do tego stanowiska. Cała Polska znalazła się niemal bezpośrednio w rękach swej dynastji, jakgdyby jej prywatny majątek, a ta dynastja przez silne poczucie swej rodowej jedności stała się w okresie rozbicia politycznego jednym z najsilniejszych węzłów, łączących dziesiątki księstw w jedną całość, należącą do jednej dynastji.

Uznając dodatnie strony przedśmiertnego statutu Bolesława Krzywoustego, niepodobna przymykać oczu na to, co w nim było ujemnego. A więc przedewszystkiem mimo wyraźnej troski o jednolitość polityczną państwa i mimo rozumnej dążności do jej zabezpieczenia przez uchylenie zagrażających jej od wewnątrz niebezpieczeństw, statut ten wyraźnie i świadomie zarzucił zamysły koronacji królewskiej w myśl tradycji Chrobrego i Śmiałego, choć korona królewska mogła być lepszą ostoją idei niepodzielności państwa i silniejszym jej symbolem dla mas, niż czapka wielkoksiążęca na głowie senjora rodu. A wreszcie — sąd historyczny nie może się opierać jedynie na uznaniu chwalebnych intencyj, lecz musi brać pod uwagę też opłakane skutki, które wywołała ta ordynacja przedśmiertna Krzywoustego. Obok zarzucenia myśli o koronacji królewskiej obciąży sąd o niej także fakt długotrwałego rozbicia politycznego Polski na szereg niezgodnych z sobą księstw, które acz niezamierzone, okazało się nieuniknioną w danych warunkach konsekwencją zbyt hojnego wyposażenia junjorów dużemi dzielnicami dziedzicznemi. Rozbicie zaś to, zaprzątając siły Polski walkami wewnętrznemi w zasadzie bezpłodnemi, przysporzyło jej długi szereg strat terytorjalnych na zewnątrz, których już nigdy odzyskać nie zdołano. Instytucja senjorackiej godności wielkoksiążęcej okazała się zbyt słabym węzłem, w którego obronie występował jedynie ten, komu ona bezpośrednio dawała prawa zwierzchnie, a który zerwać usiłowały niemal wszystkie inne czynniki tak w dynastji, jak i w społeczeństwie. Częściowo tkwiło to w duchu epoki, w psychice średniowiecznego społeczeństwa: dążność do samodzielności z jednej strony całych ziem, z drugiej zaś jednostek okazała się tak silną i żywotną, iż rozsadziła zakreślone jej tym statutem szranki. Gdy jednak w zachodniej Europie szablon feudalny łączył teoretycznie w wyższorzędne całości państwowe kilka lub więcej usamodzielnionych terytorjów, to u nas nie doszło do feudalizacji państwa, lecz po obaleniu zasady senjoratu, jako podstawy władzy wielkoksiążęcej, powstało zbiorowisko równouprawnionych, jednako suwerennych księstw polskich, złączonych raczej idealnemi, niż prawnemi węzłami z sobą. Okres rozbicia politycznego, typowy dla całej ówczesnej chrześcijańskiej Europy, przeszła więc Polska równolegle z nią, ale w odmiennych swoistych formach.

Rychło po wydaniu rozporządzenia, regulującego następstwo na tron i stanowisko innych członków dynastji, umarł Bolesław Krzywousty w 52-gim zaledwie roku życia. Od dzieciństwa zdradzał usposobienie rycerskie, zaprawiany zrazu do oręża zwyczajem ówczesnym w łowach na dzikiego zwierza, nim — również jeszcze, jako pacholę — wziął po raz pierwszy udział w walce z Pomorzanami. I tę walkę prowadził już bez wytchnienia aż do pomyślnego wyniku. Ale gdy zrazu w niej folgował tylko swemu wojowniczemu temperamentowi, to z biegiem czasu skrystalizował się w jego umyśle z całą świadomością plan złączenia Pomorza z Polską. I to właśnie zrozumienie, iż wobec ekspansji niemieckiej nadszedł już ostateczny czas na zjednoczenie całego narodu polskiego w ramach jednej organizacji państwowej oraz umiejętność zużytkowania w tym celu rycerskiego nastroju społeczeństwa jest jedną z głównych zasług dziejowych tego monarchy, który cały swój talent i maximum swego wysiłku orężnego i dyplomatycznego tej właśnie poświęcił sprawie. Uchrześcijanienie Pomorza, a więc pozyskanie go dla tych skarbów kultury, z których już od półtora wieku czerpała reszta ziem polskich, było dziełem jego inicjatywy i jego pomocy politycznej i finansowej, a za granicami Polski jednały jej monarsze zaszczytne imię nawet u pisarzy niemieckich.

Chlubna obrona niepodległości narodowej w r. 1109, jeśli się nawet jak najskrupulatniej uzna i oceni zasługę wszystkich warstw i jednostek, była przedewszystkiem dziełem jego niezłomności i jego talentu. Zwątlałego ducha poddanych sobie wojowników umiał podnieść bezwzględnym rozkazem, nawet groźbą najsurowszych kar, nie chcąc godności narodu i własnej poniżyć jakiemikolwiek układami z najeźdźcą.

To też musi się uznać, że zagarniętą nieprawnie władzę książęcą piastował chlubnie, z korzyścią dla państwa i narodu, spełniając znakomicie te nadzieje, jakie z jego osobą wiązali jego zwolennicy, popierając go w jego walce ze Zbigniewem i umożliwiając mu następnie wiernem posłuszeństwem spełn-

nienie tych zadań, jakie sobie zakreślił. Ordynacja przedśmiertna, natchniona chwalebną intencją zabezpieczenia państwu wewnętrznego spokoju a potęgi nazewnątrz, okazała się zbyt słabą zaporą przeciw prądowi nowych haseł i dążności; być może, że koronacja królewska byłaby lepszym środkiem do tegosamego celu. Wprawdzie zrezygnował z niej już Władysław Herman, ale Bolesław Krzywousty ponowił tę rezygnację nietylko w swojem imieniu, lecz niejako i w imieniu następnych pokoleń, bo swym statutem sparaliżował i niemal zgóry wykluczył dążność do koronacji królewskiej, ustanawiając godność „wielkich książąt", rezydujących w Krakowie. Niestety — zamało wiadomości nam się zachowało o tych czasach, by wyrozumieć dokładnie pobudki działania u Bolesława Krzywoustego w tym względzie. W każdym razie — przynajmniej do r. 1135 — nie była taką pobudką obawa przed cesarstwem, którego światowładcze zapędy poskromił Bolesław na śląskiem „przedmurzu Polski" w r. 1109.

Relikwiarz św. Florjana w Katedrze krakowskiej
(fot. M. Pułczyński)

ROZDZIAŁ VIII

W OBRONIE JEDNOŚCI POLITYCZNEJ

Niezgoda w dynastji. — Wybuch wojny domowej. — Sprawa Piotra Włostowicza. — Bitwa pod Poznaniem. — Wygnanie senjora z kraju. — Wyprawa Konrada III w 1146 r. — Interwencja papieska. — Wyprawa Fryderyka Barbarossy i hołd w Krzyszkowie w r. 1157. — Powrót Władysławowiczów na Śląsk 1163 r. — Próba buntu przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu. — Rządy wielkoksiążęce Mieszka Starego. — Bunt z r. 1177. — Uchwały zjazdu łęczyckiego z r. 1180. — Polityka ruska Kazimierza Sprawiedliwego. — Bunt z r. 1191. — Walka o tron wielkoksiążęcy 1194 r. — Bitwa mozgawska. — Trzecie i czwarte panowanie Mieszka Starego w Krakowie. — Wojewoda Mikołaj i rządy Władysława Laskonogiego w Krakowie. — Wybór Leszka Białego 1202 r. — Nieobecność rzeczywistego senjora dynastji.

W osieroconej przedwczesnym zgonem Bolesława Krzywoustego rodzinie nie było zgody, owszem, zarzewie nieporozumień tliło już w samych ściślejszych stosunkach familijnych, a konkretne zagadnienia polityczne, jakie się wyłoniły przy wprowadzeniu w życie postanowień przedśmiertnej ordynacji zmarłego monarchy, mogły jedynie rozszerzyć powierzchnię istniejących już tarć i dodać materjału palnego, z którego łatwo mogła wybuchnąć pożoga wojny domowej, podobnej do walk Bolesława ze Zbigniewem, jakkolwiek właśnie najgłębszą i najistotniejszą może dążnością tej ordynacji było zaoszczędzenie krajowi tego rodzaju wstrząśnień wewnętrznych. Dynastja znajdowała się w wyraźnym rozłamie na dwa jak gdyby obozy; rozłam ten był przedewszystkiem uczuciowy, ale pogłębiły go rychło sprzeczne interesy polityczne. Z jednej strony „wielki książę“ Władysław II, zrodzony z ruskiej księżniczki Zbysławy, dojrzały już, przeszło 30-letni mężczyzna, z żoną Agnieszką, księżniczką niemiecką — z drugiej strony jego przyrodni bracia u boku swej matki Salomei, również Niemki, która niechętna była pasierbowi i jego żonie i zazdrosna o swój tytuł „księżnej Polski“ oraz o prawa swych czterech synów; dwaj starsi z nich, Bolesław i Mieszko, byli dopiero pacholętami, Henryk paroletniem dzieckiem, a Kazimierz niemowlęciem. Już sam fakt podlegania tak pod względem politycznym, jak i rodzinnym Władysławowi, jako wielkiemu księciu i senjorowi dynastji, musiał budzić niechęć u macochy podobnie, jak i u przyrodnich braci. Znalazły się też odrazu sprawy, które i u Władysława musiały wzbudzić lub spotęgować wzajemne niechętne uczucie. Oto — w myśl zapewne zarządzenia, zawartego jeszcze w ostatniej woli zmarłego księcia — przypadła Salomei, jako wdowie po Krzywoustym, tytułem dożywocia duża połać kraju, zawarta w granicach dzielnicy centralnej senjorackiej, z rezydencją w grodzie łęczyckim. Oczywiście uszczuplało to ogromnie obszar terytorjów, poddanych bezpośredniej władzy Władysława, który nie mógł chętnie patrzeć na takie znaczne, choć w zasadzie tymczasowe, okrojenie swej dzielnicy.

Powtóre: wobec małoletności Henryka miał uzasadnione pretensje Władysław do opieki nad nim, a przedewszystkiem do opiekuńczych rządów w jego sandomierskiej dzielnicy. Tymczasem — niewiadomo wskutek jakich wpływów i przyczyn — opiekę tę nad Henrykiem i rządy w jego dzielnicy dziedzicznej objęła matka Salomea: być może w myśl starego, pogańskiego jeszcze zwyczaju, iż chłopak do postrzyżyn w siódmym roku życia wychowuje się pod opieką niewieścią, poczem dopiero rozpoczyna się jego wychowanie męskie, rycerskie. Niewątpliwie nie stało się to bez sprzeciwów wielkiego księcia, który tu znowuż doznał ograniczenia swych praw i władzy. Ustępliwość jego i pojednawczość narażała go na wymówki ambitnej Agnieszki, która powstrzymując go od ustępstw, starała się w nim wręcz przeciwnie rozdmuchać aspiracje do wyłącznej władzy nad całą Polską, nastrajając go nienawistnie do macochy i do przyrodnich braci. W tych warunkach nie trudno było już o powód do wybuchu otwartej waśni rodzinnej, a w ślad za nią nowej zawieruchy politycznej. Taki powód znalazł się rychło.

Celem powzięcia decyzji co do losów jednej ze swych córek, Judyty, zwołała księżna Salomea w początkach 1141 r. wiec dynastyczno-państwowy do Łęczycy, zapraszając nań obu swych starszych synów, którzy przebywali zdala od niej w swych dzielnicach, wraz z żonami. Brali też udział w tym wiecu goście z Niemiec, a ich obecność poza oficjalnemi pozorami wizyty prywatnej mogła też mieć pewne intencje polityczne. Po naradach z dostojnikami z ziem junjorów i z własnej dzielnicy zadecydowała Salomea nie oddawać Judyty do klasztoru, jak to zamierzała pierwotnie, lecz ofiarować ją w małżeństwo synowi wielkiego księcia kijowskiego, by sobie w ten sposób pozyskać w Rusi sojusznika przeciw Władysławowi. Plan ten się nie udał, bo Władysław zdołał uprzedzić swych braci w zabezpieczeniu sobie przyjaźni kijowskiego księcia — ale wiadomość o owych nieudałych zabiegach junjorów otworzyła Władysławowi oczy na sytuację: oto zwoływano wiec państwowy i rozstrzygano o losie członka rodziny bez wiedzy senjora rodu, oto usiłowano zawrzeć sojusz polityczny już nie tylko bez jego wiedzy, ale wręcz w zamiarach jemu nieprzyjaznych. Fakty te musiał Władysław uznać za naruszenie swych praw wielkiego księcia i wystąpić energicznie przeciw jawnym próbom nieposłuszeństwa i przygotowaniom do buntu.

Z pomocą ruską runął na dzielnice braci, zagarniając im niektóre grody (1142 r.), a mimo pewnych niepowodzeń w dalszym ciągu wojny domowej mógł się ostatecznie uważać za zwycięzcę. Była to jednak jego moralna przegrana w obliczu społeczeństwa, które w osobach swych najwybitniejszych i najwpływowszych przedstawicieli, jak arcybiskup Jakób i wojewoda Wszebor, opowiedziało się w toku walk za junjorami. Być może, że niszczący najazd ruskich posiłków Władysława na Mazowsze i Sandomierszczyznę odstręczył umysły wielu od niego. Niespodziana śmierć księżnej Salomei w lipcu 1144 r. zaogniła przerwaną chwilowo walkę, nasuwając nowy przedmiot zatargu w postaci pozostawionej przez nią wdowiej dzielnicy. Po wygaśnięciu dożywocia powinna ona była automatycznie wrócić pod bezpośrednią władzę wielkiego księcia, bo do jego senjorackiej dzielnicy należała integralnie. Ale ubiegli Władysława jego bracia przyrodni, wsparci o powagę swych potężnych sprzymierzeńców w łonie samego społeczeństwa, i zapewne jeszcze przed śmiercią matki zajęli Łęczycę i inne grody należące do jej dzielnicy, wzbraniając się następnie wydać je senjorowi.

Rozgorzała świeżym płomieniem wojna wewnętrzna, w której Władysław ponownie posłużył się ruską pomocą. Mimo pomyślnego przebiegu walki nad Pilicą odstąpili junjorzy Władysławowi południową część dzielnicy matczynej, zatrzymując sobie zdaje się jej obszary północne, nadto pomoc ruską musiano zapłacić oderwanym od Mazowsza kresowym grodem Wizną, co już było stratą nietylko osobistą Bolesława Kędzierzawego, ale umniejszeniem obszaru państwowego Polski na rzecz drugiego państwa.

Pozornie niekorzystny pokój był jednak w rzeczy samej znacznym sukcesem junjorów w ich dążeniu do emancypacji politycznej: zdołali oni bowiem naruszyć stan terytorjalny, oparty na statucie Bolesława Krzywoustego, odrywając od dziel-

nicy senjorackiej duży kawał kraju, a prowadząc rokowania pokojowe z bratem i księciem ruskim, temsamem wspięli się na równy im poziom uprawnień prawnopublicznych, nie uznając już faktycznie w senjorze dynastji swego zwierzchnika politycznego. Przy poparciu społeczeństwa swych dzielnic zaczęli na tej właśnie drodze proces usamodzielnienia ich politycznego, stawiając się faktycznie na równi z wielkim księciem. Zaczęło się zaprzepaszczanie jednolitości politycznej Polski, której stróżem i wyrazicielem miał być senjor rodu. Znamienne to dla społeczeństwa ówczesnego, że czynnie i coraz ochotniej i liczniej przechodziło do obozu junjorów, popierając ich destrukcyjną dla ustroju państwowego dążność i działalność; najwyższa bowiem warstwa społeczna, możni panowie duchowni i świeccy, spodziewali się — słusznie ze swego punktu widzenia — rozszerzenia swych wpływów na dworach kilku książąt, a ogół rycerstwa poszczególnych ziem też miał uzasadnioną nadzieję łatwiejszego dostępu do kilku władców, niż do jednego, rezydującego przeważnie w Krakowie i otaczającego się oczywiście tamtejszymi głównie dostojnikami. Poprostu: pojemność kilku dworów książęcych zapewniała udział w korzyściach, płynących z bytności przy osobie książęcej, kilkakroć większej rzeszy, niż to było możliwe, gdy w całem państwie istniał jeden tylko dwór monarszy.

Dążność zatem emancypacyjna junjorów znajdowała naturalną sojuszniczkę w dążności równoczesnej społeczeństwa do zdobycia szerszych praw oraz — być może — także w pewnym partykularyźmie poszczególnych ziem i ich ściślejszych interesów i pragnień. Razem godziły one w prawa wielkiego księcia i oczywiście w statut z r. 1138. Przerwanie walki w takich okolicznościach z pewnością było w świadomości stron obu raczej chwilowem zawieszeniem broni, niż trwałym pokojem; pokój mógł nastać dopiero po zupełnie niewątpliwem zwycięstwie jednej strony nad drugą.

Książę Władysław zdawał sobie niewątpliwie sprawę z tego, że w grze jest nietylko jego osobisty, ale przedewszystkiem równocześnie publiczny, państwowy interes, którego był z woli statutu urzędowym stróżem; to też w jego obronie nie wahał się sięgnąć po obcą pomoc i posunąć do gwałtownych represyj w razie potrzeby. Ale te środki zamiast pomóc, usuwały niemal grunt pod jego stopami, powodując coraz liczniejsze odstępstwo od jego osoby, a więc i od sprawy, której wypadło mu bronić. Niepoślednią rolę w katastrofie wielkoksiążęcych jego rządów odegrała sprawa Piotra Włostowicza. Przywódca potężnego rodu Łabędziów, piastujący najwyższe godności na dworze Władysława, cieszył się Piotr Włostowicz pełnem zaufaniem wielkiego księcia, z którym przez żonę swą, ruską księżniczkę Marję, był spowinowacony. Właściciel olbrzymiego majątku ziemskiego oraz olśniewających oczy współczesnego mu pokolenia skarbów, o których powstaniu tajemnicze krążyły legendy nawet za granicami Polski, był Piotr silną podporą tronu Władysławowego. W niewyjaśnionych okolicznościach, wśród których i osobiste jakieś intrygi dworskie czy rodzinne odegrały rolę, padł Piotr Włostowicz ofiarą podejrzenia, iż potajemnie spiskuje przeciw swemu monarsze. A że to było w toku nierozegranej jeszcze, więc niebezpiecznej walki z junjorami, lęk o siebie samego pchnął Władysława do postępku porywczego a srogiego: potężny magnat został pojmany i z rozkazu księcia oślepiony (grudzień 1145 r.), podobnie, jak buntowniczy wojewoda, a poprzednio piastun Krzywoustego Skarbimir, jak Odylen i Przybywój z rozkazu Chrobrego, jak tylu innych tragicznych ślepców we wszystkich krajach dookoła Polski ówczesnej. Ale postrach i groza, jaką wywołał okropny los pierwszego w kraju dostojnika, zamiast utrzymać chwiejnych w posłuszeństwie, raczej — zdaje się — pogorszyły położenie księcia w kraju. To też zerwał się on do ostatecznej, decydującej rozprawy z braćmi, rozumiejąc to trafnie, że tylko istotne zwycięstwo nad nimi przywróci autorytet jego wielkoksiążęcej godności. Znowu pomoc ruska, a nawet pogańskich Prusów miała podeprzeć zachwiany tron wielkiego księcia. Okazał się on w tym ostatnim swym porywie tak energiczny i na tyle jeszcze silny, że rozgromił wojska junjorów, a ich samych z niedobitkami obległ w Poznaniu.

Oblężenie jednak zaczęło się przeciągać, a zapał oblegających może jeszcze przygasł na skutek niezwykle dramatycznej sceny rzucenia uroczystej klątwy na Władysława w jego własnym obozie przez sędziwego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba, gdy nie zdołał on nakłonić senjora Polski do zaniechania bratobójczej walki z pomocą pogańskich sąsiadów. Na wieść o oblężeniu młodych książąt i o klątwie rzuconej na Władysława zaczął gwałtownie wzrastać ferment w całym kraju na ich korzyść, a zebrana pośpiesznie odsiecz weszła w porozumienie z oblężonymi co do wspólnego równocześnie ataku na wojska oblężnicze, które istotnie pod takim dwustronnym naporem rozpierzchły się, szukając ratunku w ucieczce. Opuszczano teraz Władysława masowo, wobec czego nie mogąc się już dalej bronić własnemi siłami, uszedł Władysław z kraju, zwracając się o pomoc do Niemiec, do cesarza Konrada, przyrodniego brata jego żony Agnieszki. Za mężem przybyła ona wnet na dwór cesarski, zmuszona do ucieczki z Polski po zdobyciu Krakowa przez zwycięskich junjorów (1146 r.).

Tak skończyły się dość krótkie rządy pierwszego „wielkiego księcia“, tak rychło pogwałcono zasady statutu państwowego, naruszając oparty na nim i mający wieczyście obowiązywać porządek prawny. Przewrotu tego dokonali junjorzy w przymierzu ze społeczeństwem, ale w całej tej akcji nie miano zapewne jasnej świadomości, że kieruje się ona przeciw ustrojowi państwa, rozumiejąc, że chodziło jedynie o usunięcie osoby Władysława II. Następne wypadki jednak okazały, że był to początek dłuższej ewolucji, która miała przeobrazić strukturę prawną państwowości polskiej, z jednego silnego państwa stworzyć kilka, a w dalszym ciągu kilkanaście słabych państewek.

Na razie Bolesław Kędzierzawy, jako najstarszy z braci, objął na podstawie statutu ojcowskiego godność wielkoksiążęcą i przywiązaną do niej dzielnicę senjoracką, która — choć została okrojona bardzo znacznie na północy — zawsze jednak jeszcze stanowiła spory kawał kraju, obejmując ziemię krakowską wraz z sieradzką i łęczycką. Nadto zagarnął nowy senior pod swą bezpośrednią władzę dziedziczny dział Władysława Wygnańca, t. j. Śląsk z Opolem i ziemią lubuską; nie miano bowiem zamiaru wydziedziczać synów Władysława i liczono się z możliwością interwencji cesarskiej, to też przewidując konieczność zwrotu Śląska albo Władysławowi, choćby za cenę jego rezygnacji z praw senjora, albo jego synom, nie przeprowadzono podziału Śląska, lecz zarząd jego, o charakterze wyraźnie tymczasowym, objął Bolesław Kędzierzawy.

Władysław Wygnaniec podążył do Niemiec z myślą uzyskania pomocy od króla Konrada III, który niedawną skuteczną interwencją na rzecz czeskiego księcia w zupełnie podobnej sytuacji oraz ogólną w różnych analogicznych akcjach ujawnioną dążnością do podnoszenia uroku piastowanej przez siebie władzy, mógł istotnie najlepsze nadzieje polskiego wygnańca usprawiedliwiać, zwłaszcza, że ostatecznie szło tutaj o pomoc dla siostry i jej męża. Do spotkania doszło w Saksonji na zamku w Kainie na wiosnę 1146 r., a Władysław — podobnie, jak przed laty stryj jego Zbigniew — powierzając los swój łasce monarchy Niemiec, uznał się zapewne jego wasalem, bo tylko na gruncie tak unormowanego stosunku mógł przedstawić swą sprawę swemu suzerenowi, jako zgodną z państwowym interesem Niemiec.

Konrad III okazał zrazu dużo dobrej woli i energji, bo mimo nagłej śmierci swojej żony i mimo ważnych spraw, które musiał z użyciem oręża załatwiać w Niemczech, powołał niebawem rycerstwo na wyprawę polską i wyruszył w sierpniu 1146 przeciw braciom Władysława. Wyprawa zatrzymała się nad Odrą, a do walki wogóle nie doszło. Ale groza, wywołana pojawieniem się armji niemieckiej w granicach Polski, zrobiła swoje: junjorzy okazali się skłonni do uznania autorytetu pierwszego monarchy w chrześcijaństwie w swej sprawie z wygnanym senjorem, zaczem Konrad III, wcale nieżądny walki o niedającym się przewidzieć wyniku, uległ łatwo radom swych dostojników, z których najwybitniejsi, jak Albrecht Niedźwiedź i Konrad, margrabiowie saski i miśnieński, pozostawali w porozumieniu z obecnymi książętami

Oprawa ewangeliarza prawdopodobnie księżnej Anastazji, żony Bolesława Kędzierzawego córki Włodzimierza, księcia halickiego z lat 1150—1158

Polski, i poprzestał na ich przyrzeczeniu zapłacenia zaległego trybutu, złożenia hołdu i stawienia się na wezwanie przed jego obliczem dla wysłuchania wyroku w sporze z Władysławem.

Taki obrót rzeczy niekorzystny i przykry był tylko dla Władysława: jakkolwiek nie odebrano mu jeszcze nadziei powrotu do ojczyzny i do władzy, to jednak bezpośrednio sprawa jego szła w niebezpieczną odwłokę, a on sam osadzony przez Konrada wraz z księżną Agnieszką na zamku w Altenburgu w Saksonji, skazany był bezterminowo na gorzki chleb wygnańca. Natomiast Konrad i polscy junjorzy mogli być względnie zadowoleni: Konrad wychodził z honorem z tej imprezy wojennej, która aczkolwiek sukcesów militarnych nie dała i zakreślonego sobie celu politycznego nie osiągnęła, to jednak zakończyła się bądź co bądź zdaniem się książąt polskich na sąd i wyrok Konrada, co pośrednio — choć bez hołdu lennego — równało się uznaniu jego zwierzchności. Niestety bowiem: synowie Krzywoustego nie zdobyli się na odwagę swego ojca i nie potrafili najeźdźcy dać tak dumnej i pełnej poczucia godności odpowiedzi, jaką usłyszał w r. 1109 Henryk V od Bolesława Krzywoustego. Nie ufając swym siłom, nie ośmielili się bronić państwa przed opłakaną konsekwencją złamania przez siebie stanu prawnego, jaką była w danym razie interwencja zbrojna Konrada III: ulękli się jej i zgodzili na sąd i na hołd. Ale bezpośrednio zyskiwali istotnie to, że ostatecznie władza nad krajem pozostawała w ich rękach, choć ten osobisty sukces okupywali degradacją swego państwa ze stanowiska suwerennego na poddańcze; co prawda: wraz z nimi, a raczej wcześniej od nich uczynił to też senjor.

Druga wyprawa krzyżowa, a następnie niecierpiące zwłoki sprawy państwowe niemieckie tak pochłonęły w najbliższych latach Konrada, że w sprawie przywrócenia Władysława Wygnańca na tron nic pozytywnego nie mógł przedsięwziąć. Junjorzy zaś wyzyskiwali ten czas dla utrwalenia nowego stanu rzeczy w Polsce oraz uznania go przez zagranicę. Podejmowali gościnnie i z chętnym posłuchem legata papieskiego, kardynała Humbalda w marcu 1147 r. w Gnieźnie i zdołali zaskarbić sobie hojnemi nadaniami na rzecz kościoła uznanie Kurji rzymskiej, a równocześnie utrudnić ogromnie wygnanemu bratu jego starania dyplomatyczne; nielada bowiem sukcesem było to, że papież Eugenjusz III zatwierdził klątwę, rzuconą na Władysława przez arcybiskupa Jakóba w pamiętnej scenie na polu bitwy pod Poznaniem. Stosownie do propagandy kardynała Humbalda, a równocześnie idąc na rękę tym czynnikom sasko-niemieckim, których przychylność mogła zaważyć na ich korzyść na dworze cesarskim, przyjęli książęta polscy udział w lokalnej krucjacie, która pod przewodnictwem arcybiskupa Magdeburga i biskupa hawelberskiego oraz margrabiów saskich miała ruszyć na resztki pogańskich Słowian nad dolną Odrą. Niefortunna ta ze stanowiska polskiego akcja była świadomem przykładaniem ręki do ostatecznej likwidacji słowiańskości tych krajów i popieraniem niemieckiej ekspansji, dopuszczaniem jej na rozszerzonym froncie do granic rdzennej Polski. W gruncie rzeczy krucjata ta, pod której sztandar zapędziła rycerstwo polskie rachuba polityczna książąt, a nie własny zapał wojenno-religijny, zakończyła się kompromitująco, bo przecież epilogiem, który zdemaskował świeckie cele jej niemieckich przywódców, było oblężenie chrześcijańskiego już od lat dwudziestu Szczecina, z którego murów wystąpił z krzyżem w ręku w obronie swych wiernych owieczek przeciw mieczom krzyżowców biskup pomorski, ów Wojciech, wyznaczony na to stanowisko wspólną wolą św. Ottona i Bolesława Krzywoustego. Rzeczywiście w dziwnie fałszywej roli wystąpił tu działający z ramienia obecnego senjora Polski książę Mieszko Stary, który — ze względu na podległość Pomorza Polsce, — raczej winien był go bronić przed zachłannością germańskich najeźdźców, niż popierać ich

zdobywcze zapędy na tym terenie, o którego przynależność do Polski z takim szlachetnym uporem walczył jego ojciec. I to więc wypaczenie polskiej polityki zachodniej przez junjorów było smutną konsekwencją ich uzurpacji, szukającej za wszelką cenę uznania i przychylności w Niemczech, byle uchylić od siebie niebezpieczeństwo powrotu wygnanego senjora. Układ kruszwicki z r 1148, oparty na małżeństwie syna Albrechta Niedźwiedzia, Ottona, z siostrą polskich książąt Judytą, był ostatecznem przypieczętowaniem osiągniętego porozumienia: na jego podstawie stała się rychło ziemia Lutyków i innych pokrewnych im szczepów łupem saskich margrabiów, a Pomorze zachodnie weszło w sferę silniejszych odtąd i trwalszych. niż polskie, wpływów niemieckich, tak politycznych jak i kościelnych.

Tymczasem udało się zabiegom Władysława i Agnieszki wywołać korzystną dla nich zmianę w stanowisku Stolicy Apostolskiej. Papież Eugenjusz III, zmuszony ciężkiemi okolicznościami do korzystania z opieki i pomocy Konrada III, dał się łatwo pozyskać dla sprawy polskiej pary książęcej na skutek starań młodego królewicza Henryka, ujmującego się żywo za losem swej ciotki, księżnej polskiej Agnieszki. Cofnąwszy zatwierdzoną poprzednio klątwę wysłał papież do Polski legata swego, kardynała Gwidona, pod koniec 1148 r. z wezwaniem do młodych książąt, by przyjęli z powrotem brata na zabrany mu bezprawnie tron książęcy. Wobec odmownego bezwzględnie stanowiska tychże, rzucił legat Gwido, zresztą zgodnie z instrukcją papieską, uroczystą klątwę na nich, a interdykt na cały kraj. Stała się jednak rzecz niespodziana: użycie tego najpotężniejszego środka moralnego nacisku, jakim rozporządzała najwyższa władza kościelna, okazało się w tym przypadku bezskuteczne, bo episkopat polski, współwinny z książętami w dokonanym przewrocie politycznym, okazał więcej konsekwencji w działaniu, niż dyscypliny kościelnej i stając obecnie solidarnie za junjorami, nie uznał legackiej klątwy za ważną, kwestjonując pełnomocnictwo papieskie i apelując formalnie do Rzymu. A choć Eugenjusz III zatwierdził niezwłocznie klątwę, rzuconą istotnie z jego rozporządzenia, nie zmieniło to w niczem sytuacji, którą już trafnie ocenił kardynał Gwido, wyrażając zapatrywanie, że pożądany skutek może jedynie w tym krnąbrnym kraju zapewnić cenzurom kościelnym *bracchium seculare*, t. j. miecz władzy świeckiej. Jednakże Konrad III po powrocie z nieudałej wyprawy krzyżowej tak był pochłonięty wewnętrznemi sprawami Włoch i Niemiec, że do zgonu, który go zaskoczył rychło w r. 1152, nie zdobył się już na żaden energiczniejszy krok wobec posłusznej w niedawnych słownych zapewnieniach, lecz buntowniczej w czynach Polski. „Miecz władzy świeckiej", aczkolwiek o użyciu go myślał ciągle Konrad, nie przyszedł więc z pomocą rzuconym ekskomunikom kościelnym, których głoszenia odmówiło duchowieństwo polskie, świeckie w swych dążnościach w przeważnej jeszcze części.

Po śmierci Konrada III tem mniej przejmowano się na dworze cesarskim losami polskiej pary książęcej. Gdy zaś rychło potem zmarła i księżna Agnieszka, wydawało się, że zniknął ostatni powód, dla któregoby interwencja w Polsce mogła się przedstawiać jako kwestja honoru dynastji cesarskiej. To też gdy ostatecznie w r. 1157 zdecydował się Fryderyk Barbarossa zwołać generalną wyprawę przeciw Polsce, nie czynił tego w istocie rzeczy dla Władysława Wygnańca, którego los po śmierci Agnieszki mógł dlań być dość obojętny; a jak dalece podrzędną rolę grała w planach interwencji w Polsce osobista sprawa Władysława II, widać choćby stąd, że mimo, iż wyprawa Fryderyka Barbarossy zakończyła się największym triumfem cesarstwa nad Polską, wskutek czego w całej pełni istniała możność osadzenia wygnańca na krakowskim tronie wielkoksiążęcym, to jednak nie uczynił tego cesarz Fryderyk, zadowalając się shołdowaniem junjorów polskich i pozostawiając ich przy rządach. Bo też to był właściwy cel interwencji: obojętne było dla cesarstwa, jak się nazywa książę Polski, byle uznawał zwierzchność Imperjum nad sobą i byle pełnił narzucone mu obowiązki. Skoro na rolę taką zgodził się Bolesław Kędzierzawy, łatwo już przyszło cesarzowi zrezygnować z forsowania Władysława, choć formalnie jego właśnie restytucję przyjęto za hasło podjętej wyprawy wojennej na Polskę. Sprawa zatem osobista była tu tylko dogodnym pozorem, za którym kryły się zasadnicze cele polityki Niemiec wobec Polski, dla których poświęcano ów interes osobisty tem łatwiej, że w samej rzeczy był to już interes obcy, nie niemiecki. Być też może, że odnowione czeskie pretensje do Śląska spowodowały zwłokę w decyzji Fryderyka Barbarossy co do wydania tej dziedzicznej przecie dzielnicy polskiemu wygnańcowi. Ubezpieczywszy tylko poszanowanie swej woli na przyszłość pewnemi realnemi gwarancjami, pozostawił cesarz na razie nienaruszony *status quo*, odkładając ostateczne rozstrzygnięcie na czas późniejszy aż do uzgodnienia wszystkich pretensyj i interesów.

Wojna zaczęła się wysłaniem do książąt polskich *ultimatum* z żądaniem restytucji Władysława. Odpowiedź przyniesiona przez posłów polskich do obozu cesarskiego w Halli, gdzie był punkt zborny dla ściągającego zewsząd na wyprawę rycerstwa niemieckiego, nie zadowoliła cesarza, wobec tego ruszyła w pierwszych dniach sierpnia 1157 r. armia cesarska szlakiem poprzednich wypraw na Śląsk. Książęta polscy — być może ufając w naturalną obronność linji rzeki Odry — zamało ją ubezpieczyli sztucznemi przesiekami oraz niezbyt pilnie strzegli brodów na rzece, wskutek czego udało się armji najezdniczej przekroczyć Odrę koło Głogowa, w tem samem miejscu, gdzie uczynił toż samo w r. 1109 Henryk V. Ale wówczas znakomicie prowadzona przez Krzywoustego podjazdowa walka uniemożliwiła Niemcom wyzyskanie tego sukcesu i posunięcie się dalej w głąb kraju. Obecnie Bolesław Kędzierzawy nie zdobył się na taką walkę, lecz jedynie paleniem i niszczeniem własnego kraju usiłował utrudnić i powstrzymać napór najazdu. Taktyka ta nie okazała się skuteczną: znakomity i odważny wojownik, jakim był Fryderyk Barbarossa, zdołał wtargnąć z dobrze widocznie zaopatrzoną armją aż pod Poznań. Groza i przerażenie wywołane temi postępami, rychło wydały pożądany dlań skutek: obecny książę Polski, Bolesław Kędzierzawy, poprosił przez pośredników o pokój, zgadzając się na podyktowane mu, cięższe oczywiście niż w Halli, warunki cesarskie. Pośrednikiem był książę czeski Władysław, co było o tyle okolicznością dogodną dla junjorów polskich, że miał on osobiście pretensje do Śląska; wprawdzie było to niebezpieczne dla interesów państwowych Polski, ale w danym momencie czyniło go w obliczu cesarza przeciwnikiem zwrotu Śląska Władysławowi, a zatem wogóle przeciwnikiem jego restytucji w Polsce, którąby się musiała zacząć przedewszystkiem od wydania mu dziedzicznej dzielnicy śląskiej. Osobistą dumę nasycił Fryderyk Rudobrody aktem hołdu lennego, jaki mu musiał złożyć w obozie niemieckim w Krzyszkowie pod Poznaniem wobec całego dworu i rycerstwa pobity książę Polski. Wysoki haracz pieniężny uświetniał zewnętrznie zwycięstwo. Natomiast interes państwowy Imperjum rzymskiego znalazł uwzględnienie w uroczystej przysiędze, złożonej przez Bolesława Kędzierzawego, iż aktem wygnania senjora nie miano zamiaru obrazić cesarstwa, ani naruszyć jego praw zwierzchnich w stosunku do Polski; również przysiągł Bolesław, że stawi się z odpowiednim orszakiem rycerstwa, jako wasal, na wyprawę cesarską do Włoch, a przedtem jeszcze w Magdeburgu, gdzie cesarz na wiecu państwowym Rzeszy miał odbyć sąd lenny nad książętami polskimi. Wydani w ręce Fryderyka Barbarossy zakładnicy, wśród których znajdował się najmłodszy junjor polski Kazimierz, byli realnem ubezpieczeniem przyjętych zobowiązań.

Hołd lenny w Krzyszkowie ma to poniekąd wyjątkowe znaczenie w naszych dziejach, że był wymuszony bezpośrednio siłą orężną przez cesarstwo, zarazem w całym zespole swych warunków był najzupełniejszem urzeczywistnieniem programu politycznego ówczesnych Niemiec wobec Polski. Że jednak wskutek uznania zwierzchności cesarskiej nad sobą i przez przyjęcie Polski jako lenna z rąk cesarskich, został temsamem Bolesław Kędzierzawy zatwierdzony na swem nieprawnie zajętem stanowisku, a gdy wezwanie do stawienia się na sąd cesarski nie nadchodziło, a ze śmiercią Władysława Wygnańca (1159 r. w Altenburgu w Saksonji) sąd wszelki stał się bez-

przedmiotowy, uważano w Polsce taki obrót rzeczy za pomyślny i polityka uległości wobec cesarstwa zyskiwała uznanie, któremu wyraz dał w swej kronice mistrz Wincenty, wychwalając Bolesława Kędzierzawego, że jako „chytry mąż“ „starł się z cesarstwem bez wojny i zwyciężył bez bitwy“. Ale niezawodnie upaść musiała powaga tego księcia przynajmniej w oczach tych poddanych, którzy go widzieli w obozie cesarskim, jak padał do stóp pysznego Hohensztaufa.

Śmierć Władysława Wygnańca ułatwiła jego synom powrót do ojczyzny, wobec nich bowiem byli tak Bolesław Kędzierzawy jak i Mieszko Stary wiekiem starsi, zatem nie mogli już w bratankach widzieć rywali do władzy wielkoksiążęcej, przypadającej im prawnie wedle starszeństwa. Z niewiadomych jednak bliżej powodów przywrócenie Władysławowiczom ich ojcowizny odwlokło się jeszcze lat kilka, wreszcie — niewątpliwie w ostatecznym wyniku wojny z r. 1157 — restytucję przeprowadzono w r. 1163. Ale nie czując już nacisku cesarstwa bezpośrednio, zdołał nowy senjor Polski upośledzić znacznie stanowisko bratanków. Zmusił ich najpierw do formalnego zrzeczenia się praw po ojcu do Śląska z przynależnościami, który im nadał następnie jakby z własnej łaskawości i to wyłączywszy z tego nadania szereg najważniejszych grodów dla lepszej gwarancji spokoju i bezpieczeństwa ze strony rozbrojonych niemal zupełnie bratanków. Środek ten, użyty samowolnie z pogwałceniem statutu z r. 1138, zawiódł jednakże, bo Władysławowicze opierając się o przywiedzione z Niemiec orszaki rycerstwa, a nadto pozyskawszy sobie rychło niezadowolone widocznie z rządów Kędzierzawego rycerstwo śląskie, zajęli znienacka odjęte im grody i zagarnęli w ten sposób całą dzielnicę pod swą wyłączną władzę. Skorzystali z tego, że zajęty wyprawą na pogański lud Prusów (1166 r.) nie mógł senjor osobiście dopilnować obrony, a gdy wyprawa pruska zakończyła się żałosną klęską wciągniętego w zasadzkę rycerstwa polskiego, mogli się czuć dość bezpieczni wobec bezsilnego po świeżej i długo w Polsce opłakiwanej klęsce senjora, który na razie musiał się zgodzić na fakt dokonany. A gdy później — podobno za podszeptem jakichś niechętnych Władysławowiczom doradców — rozpoczął wobec bratanków kroki wojenne, to zrazu ponosił same niepowodzenia, nim wreszcie w nieznanych dokładnie okolicznościach udało mu się opanować sytuację i wygnać bratanków z kraju. Był to czyn nierozważny, bo oczywiście wygnańcy poszli po pomoc tam, dokąd ich lekkomyślnie pędził stryj, t. j. znaną już sobie drogą do cesarza Fryderyka. I znowu stanęła u granic Polski potężna armja cesarska (1173), ale nim doszło do jakichkolwiek kroków wojennych, ułagodził Bolesław Kędzierzawy majestat cesarski ogromnym haraczem i ponowionemi zapewnieniami posłuszeństwa, byle uchylić powtórne upokorzenie osobiste, jakie mu groziło. Dzielnica śląska wskutek takiego obrotu rzeczy znalazła się z powrotem w rękach prawych dziedziców, ale fakt, że poszanowanie swych praw zawdzięczali po raz wtóry opiece cesarza i orężnej sile Niemiec, zaciążył na dalszych losach Śląska i śląskiej linji Piastów, zwłaszcza, że obaj Władysławowicze osobiście podatniejsi byli na wpływy niemieckie, w których się wychowali podczas długoletniego pobytu na wygnaniu w Niemczech.

Niewiadomo dokładnie, w jakim stopniu był Bolesław Kędzierzawy samodzielny w swych rządach wielkoksiążęcych, a o ile go krępowały z jednej strony te czynniki z pośród społeczeństwa, których poparciu zawdzięczał on swoje wywyższenie, z drugiej zaś strony bracia jego, przedewszystkiem zaś Mieszko stary, który w walce przeciw Władysławowi energiczny i pełen inicjatywy brał udział i obecnie mógł rościć sobie pretensje do odpowiedniego udziału w zdobyczach. Wynikiem ich było w każdym razie dalsze okrojenie dzielnicy senjorackiej, której część wschodnia (t. j. Wiślica z trzema innemi grodami) została dołączona do dzielnicy sandomierskiej Henryka, zaś część zachodnia (kaliskie) przypadła Mieszkowi Staremu, który w ten sposób zjednoczył pod swą władzą całą Wielkopolskę. Mimo silnego uszczuplenia dzielnicy senjoralnej miał Bolesław Kędzierzawy przez Kujawy bezpośrednie połączenie z podległem jego zwierzchniej władzy Pomorzem Gdańskiem, rządzonem przez wyznaczonych z ramienia wielkiego księcia namiestników. Rozbiór dzielnicy wielkoksiążęcej sławi współczesny kronikarz, jako wspaniałomyślne rozdawnictwo „nienależnych (braciom) prowincyj“ przez Bolesława Kędzierzawego, ale niewątpliwie było ono wymuszone jakiemiś względami dziś nam bliżej nieznanemi, a prowadziło do osłabienia materjalnego pozycji każdorazowego senjora. Co prawda — nad Sandomierszczyzną pełnił Bolesław Kędzierzawy przez kilka lat jeszcze po śmierci matki rządy opiekuńcze ze względu na małoletność Henryka, a do r. 1163 zarządzał Śląskiem, łatwo mu zatem przychodziło zgodzić się na terytorjalne ustępstwa z dzielnicy senjoralnej, z której też zresztą zdaje się Kujawy dołączył do swego dziedzicznego Mazowsza.

Jan, arcybiskup gnieźnieński (z pieczęci z r. 1153)

W r. 1166 umarł — czy też (co mniej prawdopodobne) zginął na owej nieszczęśliwej wyprawie pruskiej — książę Henryk, nie zostawiając potomka, lecz dziedzictwo po sobie przekazując testamentarnie najmłodszemu bratu, Kazimierzowi Sprawiedliwemu, który niedawno jeszcze wysyłany na szereg lat do Niemiec w charakterze zakładnika, był ciągle jeszcze „księciem bez ziemi“, choć bratankowie jego już od r. 1163 rządzili w dzielnicy dziedzicznej po ojcu. Ale testament Henryka został unieważniony przez senjora, który przeprowadził podział Sandomierszczyzny na trzy części, sobie zabierając największą z nich z głównym grodem Sandomierzem. Kazimierz otrzymał więc tylko jedną z dwóch mniejszych części, mianowicie Wiślicę z sąsiednimi grodami. To rozbicie dzielnicy sandomierskiej jest faktem ważnym i znamiennym, jako pierwszy krok w procesie rozdrabniania dzielnic, opartych na statucie Bolesława Krzywoustego. Proces ten nie zaczął się na Śląsku w r. 1163, bo tam pełnili niepodzielnie współwładztwo obaj Władysławowicze, solidarni w wieloletniej walce z senjorem, lecz w Sandomierszczyźnie w r. 1166.

Częste klęski militarne, dwukrotne upokorzenie osobiste i państwowe wobec Niemiec w r. 1157 i 1173, zaprzepaszczenie ustępliwą polityką wobec margrabiów saskomiśnieńskich możliwości ekspansji polskiej ku zachodowi, zniweczonej zdobyciem Branibora przez Sasów (1157 r.) i zamienieniem go na groźny wnet dla Polski Brandenburg — to wszystko mogło nagromadzić niemało fermentu w kraju i niezadowolenia, bo przecie niepodobna było się entuzjazmować podobnymi wynikami polityki Bolesława Kędzierzawego, choćby nie za wszystkie on osobiście pełną ponosił odpowiedzialność. Opozycja dojrzała najsilniej zdaje się na gruncie dzielnicy krakowskiej i zdobyła się na plan buntu przeciw temu „wielkiemu księ-

ciu". Przywódcami jej byli Świętosław, syn Piotra Włostowicza i potężny magnat Jaksa z Miechowa, jeden z nielicznych polskich pielgrzymów do Jerozolimy, osobiście zainteresowany nader silnie w przegranej już sprawie braniborskiej. Znamienna rzecz, że spiskowcy nie zwrócili się do Mieszka Starego, który wedle zasady senjoratu najbliższym był kandydatem do godności wielkoksiążęcej; widocznie uważano go za współwinnego w tej działalności senjora, przeciw której właśnie zwracało się niezadowolenie i odruch. Pomijając w rachubach swych Mieszka, zwrócili się przywódcy planowanego zamachu do Kazimierza Sprawiedliwego, usiłując go zjednać dla swych zamiarów na wiecu dzielnicowym w Milicy (koło Skarżyska w dzielnicy wiślickiej) w r. 1173. Kazimierz, mimo że upośledzanie go systematyczne przez starszych braci czyniło go z natury rzeczy malkontentem, nie przyjął propozycji, obawiając się słusznie niepowodzenia w grze, skierowanej równocześnie przeciw obu, nierównie od niego potężniejszym, starszym braciom. Pomysł zatem buntu rozwiał się jedynie z powodu odmowy upatrzonego kandydata na tron wielkoksiążęcy. Ale rychła śmierć Bolesława Kędzierzawego pod schyłek 1173 roku zmieniła położenie. Godność wielkiego księcia i związaną z nią dzielnicę krakowsko-sieradzko-łęczycką objął, jako najstarszy z dynastji, Mieszko Stary.

Nowy władca Polski był już w tym momencie wybitną indywidualnością i tron obejmował ze znacznym zasobem doświadczenia politycznego. Jakkolwiek brał przedtem czynny udział w walkach z pierwszym senjorem i przykładał za rządów drugiego rękę do osłabienia terytorjalnej podstawy stanowiska wielkoksiążęcego, przyczyniając się wydatnie do naruszenia postanowień ojcowskiego statutu, to jednak gdy sam doszedł do tej godności, przyjął za hasło swych rządów przywrócenie jej całej pełni prerogatyw tak w zakresie rzeczowym, jak i terytorjalnym. Obdarzony nieprzeciętnym talentem władczym, pełen osobistej ambicji, a z usposobienia autokratyczny, miał Mieszko zadanie sobie zakreślone o tyle przynajmniej ułatwione, że obejmując tron legalnie w myśl złamanej wprawdzie jednorazowo, ale nie obalonej w swej istocie zasady prawnej, nie popadł w zależność od czynników społecznych, którym zawdzięczał w znacznej mierze swe bezprawne w gruncie rzeczy wyniesienie jego poprzednik.

Jednakże już u progu swych rządów na tronie krakowskim musiał Mieszko dostrzegać widmo rywala, mianowicie w młodszym swym bracie Kazimierzu Sprawiedliwym, którego okoliczności wynosiły dość szybko obecnie z dotychczasowego upośledzenia w górę i jakby przeciwstawiały senjorowi. Bezpośrednio sprawował Kazimierz rządy nad całą już teraz Sandomierszczyzną, rozszerzoną przez dołączenie ziemi wiślickiej. Z woli zaś zmarłego Bolesława Kędzierzawego objął opiekę nad jego jedynakiem Leszkiem, księciem Kujaw i Mazowsza; po jego śmierci na wypadek bezpotomności miał też z woli ojca zapewnione dziedzictwo całej tej rozległej dzielnicy, co go w perspektywie zrównywało pod względem terytorjalnego wyposażenia z księciem-senjorem. Przedśmiertne zarządzenia Kędzierzawego wymierzone były najwidoczniej — choć niewiadomo, czy z świadomą intencją polityczną — przeciw stanowisku Mieszka Starego, któremu tu wyraźną okazano nieufność. Równocześnie w dzielnicy wielkoksiążęcej musiał się nowy senjor liczyć z tem, że istniało tam wpływowe potęgą swych członków stronnictwo, które widocznie nie życzyło sobie jego widzieć na tronie, skoro tron ten niedawno z pominięciem jego osoby ofiarowało Kazimierzowi Sprawiedliwemu, co zapewne nie na długo pozostało tajemnicą.

Z tych względów pewnej jakby niepewności położenia, a równocześnie idąc za swym temperamentem, zastosował Mieszko system rządów silnej ręki, których celem było wzbudzanie poszanowania i posłuchu dla swej woli przez postrach. Szczególnie dbały o zasobność skarbu monarszego surowemi wyrokami sądowemi ścigał bezwzględnie wszelkie uchybienia ze strony ludności w stosunku do fiskalnych praw władcy, broniąc n. p. nienaruszalności regalu łowieckiego, czy też przestrzegając ścisłego wykonywania swych zarządzeń menniczych i na każdem polu starając się nietylko przestrzegać swych praw, ale i w miarę możności je rozszerzać. Surowość władz administracyjnych i sądowych, potęgowana być może rzeczywistemi nadużyciami, wywołała bardzo szybko powszechne niezadowolenie, zwłaszcza że przedstawicielami i wykonawcami tego systemu na gruncie dzielnicy krakowskiej byli — przynajmniej w znacznej części — urzędnicy z Wielkopolski, przeciw którym, jako obcym a bezwzględnym stróżom praw wielkiego księcia rosła żywiołowa nienawiść. Gdy interwencja biskupa krakowskiego Giedki przeciw urzędnikom Mieszkowym nie odniosła żadnego skutku, a owszem wywołała obawę represyj, wybuch otwartego buntu stał się kwestją już tylko znalezienia kandydata, któryby się zgodził na wysunięcie przeciw Mieszkowi Staremu. Ponownie zwrócono się do Kazimierza Sprawiedliwego, który dał się poznać w swej dzielnicy, jako typ władcy wręcz odmienny od Mieszka. Uważając wobec powszechnego wzburzenia ryzyko przegranej obecnie za mniejsze, niż przy dawniejszej propozycji, za którą stała tylko szczupła koalicja kilku rodów magnackich, dał się obecnie Kazimierz zjednać dla myśli o zamachu na rządy senjora. By planowanej rewolucji jak najpełniejsze zapewnić powodzenie, rozpostarto sieć spisku na Śląsk i nawet dziedziczną Mieszkową Wielkopolskę, buntując syna przeciw ojcu i bratanka przeciw stryjowi. Obaj mieli powód do niechęci: Bolesław Wysoki, w którego śląskiej dzielnicy Mieszko Stary pełnił zwierzchnią władzę, jako „książę całej Polski", żądając przedkładania sobie do zatwierdzenia nawet podrzędnych spraw prywatnych, odczuwał niemile tę wszechwładzę energicznego senjora, tak ostentacyjnie ograniczającego jego samodzielność; natomiast syn Mieszka, Odo, obawiał się wydziedziczenia przez ojca na rzecz młodszych, przyrodnich braci. Oczywiście pozyskanie ich dla planu wyniesienia Kazimierza Spr. na tron krakowski musiało się opierać na obietnicy nierównie liberalniejszych wobec junjorów rządów wielkoksiążęcych, a może zupełnej nawet samodzielności. Posłuszeństwa ze strony Leszka mazowieckiego mógł być Kazimierz, jako jego opiekun, najzupełniej pewny.

Ostatecznie okazało się, że przeciw Mieszkowi Staremu opowiedziała się większość dynastji i niemal-że całe społeczeństwo; wierny mu pozostał jeden junjor śląski, Mieszko Plątonogi, upośledzony przez starszego brata, który go skrzywdził przy niedawnym podziale dzielnicy ojcowskiej. Zaskoczony zdala od stolicy przygotowanem doskonale sprzysiężeniem całego niemal kraju i rodziny postradał Mieszko Stary niemal bez walki nietylko tron wielkoksiążęcy, ale i swą dzielnicę dziedziczną, gdzie też surowy kurs rządów przysporzył mu przeciwników. Wygnany z kraju znalazł schronienie na Pomorzu Gdańskiem. Przeważną część Wielkopolski z Poznaniem objął pod swą władzę zbuntowany przeciw ojcu Odo, resztę z Gnieznem przyłączył Kazimierz Sprawiedliwy z powrotem do dzielnicy wielkoksiążęcej. Walki na Śląsku przybrały zupełnie niepomyślny dla Bolesława Wysokiego obrót, ale po triumfie w Krakowie użyczył mu Kazimierz Sprawiedliwy pomocy, a przywracając mu władzę na właściwym Śląsku, zaspokoił aspiracje młodszego Mieszka Plątonogiego przez wyznaczenie mu ziemi raciborskiej, rozszerzonej dodaniem kasztelanji oświęcimskiej i bytomskiej, które w tym celu oderwał od ziemi krakowskiej. Odtąd weszły one w skład Opola, a wraz z niem objęte zostały od pocz. XIV w. nazwą Śląska.

Przewrót polityczny i to powodzenie, z jakiem został dokonany (1177 r.) są jakby znakiem czasu: tendencje Mieszka Starego do wzmocnienia władzy monarchicznej na stanowisku wielkiego księcia napotykały na równie energiczny i bezwzględny opór ze strony społeczeństwa, jak i junjorów: pierwsze pragnęło rozszerzenia swych praw, nie mogło się więc godzić na ich zacieśnianie, — a junjorzy pragnęli pełnej samodzielności, burząc się przeciw próbom wykonywania nad nimi rzeczywistych zwierzchnich praw przez senjora, a potęga terytorjalna, jaką mieli, oraz postawa możnych czynników w społeczeństwie zachęcały ich poprostu do rewolucji.

Skoro taki był duch i kierunek przewrotu na tronie krakowskim, to w nieodparty sposób wynikała zeń konieczność zainaugurowania przez nowego władcę wręcz odmiennego systemu rządów tak wobec społeczeństwa, jak i wobec junjorów.

Przy tem wszystkiem musiał Kazimierz Sprawiedliwy myśleć o tem, by swojemu czysto faktycznemu stanowisku dać prawną podstawę. Uzurpacja jego bowiem była bardziej rażąca, niż przed laty analogiczny czyn Bolesława Kędzierzawego. Wówczas bowiem po wygnaniu Władysława za granice Polski Bolesław był *de facto* senjorem reszty dynastji pozostałej w kraju,— obecnie zaś Kazimierz Spr. po wygnaniu Mieszka St. nie był bynajmniej najstarszym z rodu Piastów, bo bratanek jego, Bolesław Wysoki, był znacznie odeń starszy wiekiem. Zasada więc senjoratu została w jaskrawy sposób złamana i w interesie utrwalenia się nowego stanu rzeczy, opartego na razie tylko na sile, leżało formalne zniesienie statutu Krzywoustego. I to też stało się najbliższym celem polityki Kazimierza Spr. Na razie związani z nim współuczestnictwem w buncie Odo i Bolesław Wysoki, podobnie, jak podporządkowany mu z ojcowskiego zarządzenia Leszek mazowiecki uznawali faktycznie jego naczelne stanowisko, jako księcia krakowskiego. Sam Kazimierz coprawda nie tytułował się *dux maximus* lub *dux totius Poloniae*, jak to dumnie zaznaczał na swych pieczęciach i w swych dokumentach wygnany świeżo senjor; zadawalał się tytułem „księcia Polski" nie akcentując swej wyższości w stosunku do reszty książąt polskich. Ale zapewne nie rezygnował w zasadzie z władzy zwierzchniej nad dzielnicami bratanków, a tylko unikał praktycznie ograniczania ich w ich prawach władczych, by nie odczuwali przykro podporządkowania się mu. Społeczeństwo natomiast pragnął sobie ująć łaskawością osobistą i wielkiem pobłażaniem w zakresie materjalnych świadczeń ludności na rzecz państwa. Oczywiście daleko odbiegają od prawdy frazesy panegirysty współczesnego, mistrza Wincentego, o zupełnem zniesieniu wszelkich danin i posług, podatków i ceł, — ale widocznie zmiana rządów w tym zakresie wywołała po czteroleciu Mieszkowem powszechne uczucie ulgi i wzmożonej swobody. Szczególniej wszakże musiało zależeć Kazimierzowi na zjednaniu sobie wyższego zwłaszcza duchowieństwa, które mogło mu być wielce pomocne w jego staraniach dyplomatycznych, niezbędnych dla ulegalizowania swego stanowiska wielkoksiążęcego.

Cel ten usiłował osiągnąć Kazimierz Spr. na wiecu państwowym w Łęczycy w r. 1180. Pod jego osobistem przewodnictwem, ale w nieobecności innych książąt, powzięli tu zgromadzeni z całej Polski biskupi oraz świeccy panowie z dzielnic Kazimierzowych uchwałę treści politycznej, w myśl której zniesiona została zasada senjoratu, jako norma regulująca następstwo na wielkoksiążęcym tronie krakowskim, a sama dzielnica zamieniona została w dziedziczną dzielnicę Kazimierza Spr. W ramach nowej koncepcji zwierzchność nad całą Polską nie miała być nadal przywilejem senjora rodu, lecz przywilejem władcy Krakowa; że zaś dzielnica krakowska stała się dziedziczną w linji Kazimierza, przeto godność wielkoksiążęca na tej zasadzie miała pozostać dziedzicznym przywilejem tej linji. Na razie była to uchwała jednostronna, powzięta przez interesowane w niej bezpośrednio czynniki, t. j. Kazimierza i tych, co go na tron krakowski wynieśli. Praktyczne jej wprowadzenie w życie zależało od tego, czy inni książęta będą uznawać nad sobą władzę wielkiego księcia, pozbawionego autorytetu starszeństwa rodowego, lub czy posłuch z ich strony będzie mógł być siłą wymuszony. Chwilowo położenie Kazimierza Spr. w obu tych kierunkach przedstawiało się korzystnie, ale ta konjunktura mogła przy lada sposobności gruntownie się odmienić. Przewidująca polityka nakazywała szukać jakiejś wyższej sankcji, na zasadzie której uchwała wiecu dzielnicowego musiałaby być uznana przez całą dynastję i całe społeczeństwo za obowiązującą w miejsce statutu Krzywoustego.

Mieszko Stary według współczesnego rysunku na patynie Kolegjaty Kaliskiej

O taką właśnie sankcję o charakterze międzynarodowym w ówczesnych stosunkach miał zamiar postarać się Kazimierz Spr., mianowicie u Stolicy Apostolskiej, której najwyższy moralny autorytet dawał najlepszą gwarancję uznania jej decyzji przez chrześcijańskie społeczeństwo. Niezbędną w tych staraniach pomoc okupił Kazimierz pierwszem w Polsce zrzeczeniem się t. zw. *ius spolii*, czyli prawa do „puścizny" po zmarłych biskupach. Wprawdzie zrzeczenia się tego dokonał we własnem imieniu, a więc i z ważnością tylko dla własnej dzielnicy, — ale okazana ustępliwość budziła jak najlepsze nadzieje na przyszłość, gdyby władzę swą faktycznie rozciągnął na całą Polskę: wówczas postulat całego Kościoła polskiego, wysunięty pod grozą cenzur kościelnych na wiecu łęczyckim, byłby spełniony bez dalszych zabiegów i walki odnośnie do wszystkich biskupstw. Również uchwała, powzięta za zgodą interesowanych w tej sprawie możnych panów, a znosząca ciężary ogółu ludności wiejskiej („stan" i „podwody") zwyczajowo ponoszone na rzecz tychże możnych, wychodziła w dużej mierze na korzyść Kościoła, którego ludność poddana zyskiwała polepszenie materjalnych warunków bytu. Uchwała ta, nie mająca bynajmniej znaczenia immunitetu, dogodna była równocześnie dla księcia, który odtąd wraz ze swymi urzędnikami był czynnikiem wyłącznie uprawnionym do domagania się tych świadczeń ze strony ludności wieśniaczej.

Z pomocą pozyskanego w ten sposób duchowieństwa zdobył Kazimierz Spr. w Kurji rzymskiej zatwierdzenie uchwały, znoszącej zasadę senjoratu na rzecz dziedziczności w jego linji. Rzeczą dalszej polityki było wprowadzenie w życie tej zasady w jej wszystkich konsekwencjach i pozyskanie jej formalnego uznania za nowe prawo państwowe przez te czynniki, w których prawa i interesy ona godziła. Najtrudniejsza była oczywiście sprawa z Mieszkiem Starym. Przyciśnięty swą katastrofą polityczną, gdy cesarz Fryderyk Barbarossa nie dał się pozyskać obietnicą olbrzymiego trybutu dla myśli udzielenia mu pomocy (1180 r.), spróbował Mieszko wyprosić u młodszego brata powrót do władzy, powołując się na okazywaną mu od dawna czynną życzliwość. Za cenę rezygnacji z praw senjora, gwarantowanych statutem Krzywoustego, czyli uznania uchwały łęczyckiej, chciał mu Kazimierz zwrócić dzielnicę dziedziczną. Nie mógł jednak uczynić tego jawnie wobec groźnego oporu własnych poddanych, którzy oczywiście mieli wszelkie powody, by obawiać się powrotu Mieszka do władzy. Wobec tego bierną bezczynnością ułatwił Kazimierz Spr. Mieszkowi zajęcie z pomocą pomorską Gniezna ze znaczną częścią Wielkopolski (1181) i następnie milcząco zgodził się na ten fakt dokonany.

Mieszko Stary jednakże, odwołując dokonane w przymusowem położeniu zrzeczenie się praw do godności wielkoksią-

żęcej, rozpoczął rychło starania o przywrócenie mocy obowiązującej statutowi ojcowskiemu, które miały już wypełnić resztę jego życia: przeplatane intrygami posunięcia dyplomatyczne uzupełniał w miarę możności siłą oręża, dążąc niezłomnie do tego celu, jakim dlań się stało zdobycie tronu wielkoksiążęcego dla siebie i zapewnienie go rzeczywistym senjorom dynastji. Uchwała łęczycka, mimo konfirmacji papieskiej, miała więc nieprzejednanego wroga w tym, którego prawa przekreślała; było to jakby znakiem na przyszłość odnośnie do stanowiska innych senjorów.

Zręczną intrygą zdołał Mieszko przeciągnąć chwilowo na swoją stronę Leszka mazowieckiego, pozbawiając Kazimierza tego rezerwoaru znamienitych sił orężnych, jakim było ówczesne Mazowsze. Za radą swego wojewody Żyrona powierzył Leszek opiekę nad sobą i nad swem księstwem Mieszkowi Staremu. Po pewnym czasie jednak odzyskał Kazimierz Spr. utracone chwilowo zaufanie bratanka, który mu testamentem niepodzielnie przekazał Mazowsze i Kujawy (1186 r.), wskutek czego bezpośrednia potęga Kazimierza wzrosła niemal w dwójnasób. Na tym więc terenie plan osłabienia Kazimierza chybił najzupełniej. Nieco wcześniej jednak — zapewne perspektywą następstwa po sobie w myśl zasady senjoratu — pozyskał sobie Mieszko Bolesława Wysokiego, za którego pośrednictwem udało się zjednać pewne czynniki w Niemczech dla planu interwencji cesarskiej w Polsce na rzecz Mieszka Starego. Istotnie cesarz Fryderyk zlecił synowi swemu, królowi Henrykowi VI wyprawę do Polski w r. 1184. Ale w Halli zjawił się przed młodym cesarzewiczem wojewoda Żyro na czele polskiego poselstwa, przynosząc wiernopoddańcze oświadczenia Kazimierza Spr., wobec których uznano wyprawę za bezcelową, zwłaszcza że równoczesne zawalenie się budynku z salą obrad uznano za złowróżbny znak. Nie po raz pierwszy okazało się, jak obojętna dla Imperjum rzymskiego jest osoba polskiego księcia, jeśli tylko uznaje zwierzchność cesarza nad sobą i swym krajem. To też Kazimierz Spr. nietylko z łatwością uchylił od siebie groźbę wojny z Niemcami, ale nawet otrzymał zatwierdzenie cesarskie dla ustawy łęczyckiej z r. 1180, mającej już wcześniejszą konfirmację papieża Aleksandra III. W interesie ugruntowania stanowiska Kazimierza Spr. na tronie krakowskim rozszerzano obecnie w Polsce teorję polityczną, że obie najwyższe w chrześcijaństwie władze, t. j. papiestwo i cesarstwo mają w Polsce moc „stanowić i odwoływać prawa", a skoro zniosły one statut Krzywoustego i przyznały pryncypat, t. j. władzę zwierzchnią nad całą Polską Kazimierzowi, to już jedynie on jest legalnym monarchą Polski. Gdy zatem poprzednie hołdy lenne, będące najczęściej aktami, zdziałanemi niemal pod fizycznym przymusem chwili, nie wytwarzały stałego i znikąd niezaprzeczanego stanu prawnego, to obecnie za rządów Kazimierza Spr. zasada podległości Polski cesarstwu stała się źródłem legalności jego władzy, a jego stosunek do cesarstwa nabierał cech stałości i dobrowolności. Dla interesów państwowych Polski była to ewolucja niewątpliwie ujemna i niebezpieczna, bo obalenie własnego prawa państwowego i zastąpienie w niewystarczający sposób autorytetu senjora dynastji koncepcją dziedzicznego pryncypatu w linji junjorskiej, niszczyło ten łącznik polityczny, który miał zapewniać jednolitość państwową Polsce. — Jak poprzednio więc, tak i obecnie, ale jeszcze w wyższym stopniu przywłaszczenie sobie bezprawne władzy przez junjora pociągnęło dla państwa opłakane skutki. To też w obrońcach zasady senjoratu, zwłaszcza od r. 1180, musi historja widzieć obrońców jedności państwowej Polski. Na razie szermierzem jej coraz bardziej ideowym i nieprzejednanym pozostał Mieszko Stary. Niewątpliwie walczył on o swe osobiste prawa, ale w ich urzeczywistnieniu tkwił pozytywny zupełnie interes państwowy Polski, a Mieszko Stary miał pełną jego świadomość. To też poza jego osobistą ambicją nie wolno nie dostrzegać w nim bojownika idei państwowej. Wypadki jednak okazały, że płynął on już przeciw prądowi.

Umocniwszy swoje stanowisko usiłował obecnie Kazimierz Sprawiedliwy w miarę sił i możności zabezpieczyć najważniejsze interesy państwowe Polski. Z całego Pomorza utrzymać zdołał pod swą zwierzchnią władzą już tylko część wschodnią nadwiślańską, gdzie za przykładem swych poprzedników na krakowskim tronie mianował namiestników z pośród miejscowych dynastów; wschodnie Pomorze zerwało formalnie swój stosunek zależności od Polski w r. 1181, gdy książę tamtejszy zmuszony był złożyć hołd lenny cesarzowi, skoro pomoc polska, obiecana być może przez Mieszka Starego w r. 1177 na wiecu w Gnieźnie, zawiodła wskutek przeprowadzonego niebawem buntu przeciw wielkiemu księciu. Upadek Branibora 1157 r. i hołd lenny pomorski 1181 oznaczają zamknięcie się widoków dla ekspansji polskiej ku zachodowi; dla Kazimierza Spr. była ona tem trudniejsza, że bezpośrednio nie władał zachodniemi dzielnicami Polski, która to okoliczność zadecydowała o wschodnim kierunku jego poczynań politycznych na zewnątrz. Sąsiedztwo ruskie dostarczało dość pola dla twórczej inicjatywy i prób zaznaczenia wpływów polskich, na ten teren tedy skierowała się uwaga Kazimierza Spr., skoro tutaj się otwierały najrealniejsze możliwości skutecznych interwencyj po linji interesów państwowych i narodowych Polski. Osadzenie na tronie książęcym w Brześciu księcia włodzimierskiego Romana, który uznał zwierzchność Kazimierza Spr. nad obydwoma swemi księstwami, było niewątpliwym tegoż sukcesem orężnym i politycznym. Zachęcony powodzeniem popróbował następnie Kazimierz Spr. rozciągnąć swój wpływ na księstwo halickie, popierając zrazu Olega, a następnie Romana przeciw Włodzimierzowi po śmierci Jarosława Ośmiomysła w r. 1187. Wypędzony przez wojska Kazimierza Spr. i Romana na Węgry, Włodzimierz znalazł pomoc u króla węgierskiego Beli III, którego oręż zdobył Włodzimierzowi ponownie tron halicki. Ale oszukany przez Węgrów Włodzimierz zwrócił się rychło o pomoc przeciw wiarołomnemu sojusznikowi do cesarza Fryderyka, który obronę praw ruskiego wygnańca powierzył obecnie Kazimierzowi Spr. Posłuszny woli uznawanego dobrowolnie suzerena książę polski udzielił poparcia księciu ruskiemu i gromiąc załogi węgierskie wprowadził Włodzimierza do Halicza, z którego go niedawno sam przecie wypędził na Węgry. Podporządkowanie swej samodzielnej dotąd polityki ruskiej woli cesarskiej nie dało zadowalających wyników: wprawdzie zwycięstwo orężne podniosło znaczenie Polski na terenie halickim, ale Włodzimierz zwierzchności Kazimierza nad sobą nie uznawał, a równocześnie rozmiary tej zwierzchności uszczuplone zostały nadto przez utratę włodzimierskiego księstwa przez wiernego Kazimierzowi Romana. Nie obojętne też było dla dalszego rozwoju wypadków poróżnienie się z Węgrami, usiłującymi zyskać w ziemi halickiej teren dla swej ekspansji poza naturalną granicą Karpat.

Te ujemne wyniki polityki ruskiej stały się zarzewiem niezadowolenia z rządów Kazimierzowych i dały wnet powód do otwartego buntu. Niezmiernie to dlań znamienne, że jego tło tworzyły nie sprawy wewnętrzne, lecz sprawy polityki zagranicznej. Kazimierz Sprawiedliwy stanowił ideał księcia w oczach ówczesnego społeczeństwa, jako książę niezwykle umiarkowany w postępowaniu; panegirysta jego zachwyca się tem, że spoliczkowany przez własnego poddanego nie pomścił Kazimierz tej zniewagi tak, jak ją z reguły mścili monarchowie wszystkich krajów i czasów. Mimo zdobytej tego rodzaju łagodnością osobistej popularności wywołał Sprawiedliwy książę silne niezadowolenie znacznego odłamu rycerstwa, które już przedtem burzyło się w obozie pod Brześciem na wyprawie ruskiej, a obecnie potępiając niepotrzebne poróżnienie się z Węgrami oraz niechlubną powolność dla woli cesarskiej na terenie samodzielnej poprzednio polityki ruskiej, zerwało się do otwartego rokoszu (1191 r.). Wezwany przez spiskowców Mieszko Stary zajął w nieobecności Kazimierza gród krakowski, złamawszy mężny opór, zorganizowany przez biskupa Pełkę. Szybki jednak powrót Kazimierza z posiłkami ruskiemi doprowadził rychło do obalenia tych przelotnych rządów senjora na krakowskim zamku, który pod grozą podpalenia musiał się z powrotem poddać Kazimierzowi. Wypuszczeniem z niewoli pojmanego w bitwie syna Mieszkowego Bolesława, a z drugiej strony daleko posuniętą łaskawością wobec skompromitowanych nieudałym rokoszem rodów rycerskich ułago-

RYCERSTWO POLSKIE W OKRESIE 1170—1350

1170 1170 1175 1201 1228 1220 1248

1252 1252 1252 1284 1289 1290 1292

1307 1319 1326 1355 1337 1341 1341 1343

RYCERSTWO POLSKIE W OKRESIE 1170—1350

1170. Bogusław ks. pomorski, zm. r. 1187, podług pieczęci z r. 1170 w Archiwum państwowem w Berlinie. Vossberg „Siegel des Mittelalters von Polen, Lithauen, Schlesien, Pommern und Preussen", tablica 20.

1170. Kazimierz I. ks. pomorski, 1151—1182, podług pieczęci z r. 1170 w arch. państw. w Berlinie. Vossberg, „Siegel", tab. 20.

1179. Mieszko Stary, w. ks. krakowski, 1139 † 1202, z pieczęci z r. 1179 w arch. państw. w Wrocławiu. Sprawozd. komisji do bad. hist. sztuki t. VI, str. 59. Vossberg „Siegel" tab. 6. Żebrawski tab. 3, nr. 2.

1201. Bolesław Wysoki. ks. śląski, ur. 1127, zm. 1201, z grobowca w klasztorze w Lubiążu. Postać księcia rytowana na płycie bronzowej. Luchs „Schlesische Fürstenbilder". tab. 6.

1228. Konrad, ks. mazowiecki i kujawski, ur. 1190, zm. 1247, z pieczęci przy dokumencie w Archiwum Głównem w Warszawie. Sprawozd. komisji do bad. hist. szt. t. VI, str. 70. Vossberg „Geschichte der preussischen Münzen und Siegel".

1220. Leszek Kazimierzowicz, zw. Biały, ks. krakowski i sandomierski, ur. 1187, zm. 1227, z pieczęci w zbiorach Pawlikowskiego we Lwowie; wisiała ona niegdyś przy dokumencie z r. 1220 w arch. Cystersów w Mogile. Sprawozd. komisji do bad. hist. szt. t. VI, str. 67. Vossberg „Siegel" nr. 1.

1248. Przemysław I. ks. wielkopolski, z pieczęci przy dokumencie z r. 1248, w archiwum państwowem w Wrocławiu i dokumencie z tegoż roku w archiwum kapituły gnieźnieńskiej. Sprawozdanie komisji do bad. hist. szt. t. VI, str. 185.

1252. Kazimierz, ks. łęczycki i kujawski, zm. 1268, z pieczęci przy dokumencie z r. 1252, w archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 187.

1252. Przemysław I., ks. wielkopolski, ur. 1221, zm. 1257. Z pieczęci przy dokumencie z r. 1252. Sprawodanie komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 187. Vossberg „Siegel" 4.

1252. Bolesław Leszkowicz (Wstydliwy), ks. krakowski i sandomierski, zm. 1279, z pieczęci przy dokumencie z r. 1252 w archiwum hr. Rusieckich w Warszawie. oraz przy dokumencie z r. 1255 w arch. kapit. katedr. w Krakowie. Sprawozd. Komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 187. Vossberg „Siegel" 3.

1284. Przemysław ks. opolski i oświęcimski, z pieczęci przy dokumencie z r. 1284. Vossberg „Siegel des Mittelalters" 19.

1289. Henryk IV Probus, ur. r. 1266, zm. r. 1290, ks. wrocławski, w ubiorze turniejowym, z minjatury w Mannesische Sammlung, reprodukowanej w „Schlesische Fürstenbilder" Luchsa tab. 10c.

1290. Henryk IV Probus, ks. wrocławski i krakowski, zm. r. 1290. Z nagrobka z gliny palonej, polewanej, w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. H. Luchs „Schlesische Fürstenbilder" tabl. 10 a, b, c.

1292. Wacław II, król czeski, ks. krakowski i sandomierski, 1291—1305. Z pieczęci przy dokumencie, znajdującym się w Dreźnie. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 199.

1307. Przemysław Ziemomysłowicz, ks. kujawski. Z pieczęci przy dokumencie z r. 1307, w archiwum państwowym w Poznaniu. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 289. Vossberg „Siegel" 18.

1319. Pakosław, kasztelan krakowski, zm. 1319, podług pomnika w Jędrzejowie. Piekosiński „Rycerstwo polskie" t. III, str. 243.

1326. Wacław Bolesławowicz, ks. mazowiecki i płocki. Z pieczęci przy dokumencie z r. 1326 w archiwum Głównem w Warszawie. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 298.

1335. Henryk VI, ks. wrocławski, 1294 † 1335, z grobowca w kościele św. Klary w Wrocławiu. Luchs „Schlesische Fürstenbilder", tabl. 11.

1337. Bolesław ks. lignicki, z pieczęci przy dokumencie z r. 1337. Strączyński „Pomniki Piastów".

1341. Bolko II, ks. na Ziembicach (Münsterberg na Śląsku) zm. 1341, z pomnika w klasztorze w Henrykowie (Heinrichau). Luchs „Schlesische Fürstenbilder", tabl. 20.

1341. Trojden, ks mazowiecki, 1313—1341, z pieczęci przy dokumencie z r. 1341 w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 308. Vossberg, tab. 16.

1343. Ziemowit, ks. mazowiecki i wiski. Z pieczęci przy dokumencie z r. 1343 w muzeum Czartoryskich w Krakowie. Sprawozd. komis. do bad. hist. szt. t. VI, str. 307. Vossberg „Siegel", tab. 17.

Oprac. i rys. Bronisław Gembarzewski.

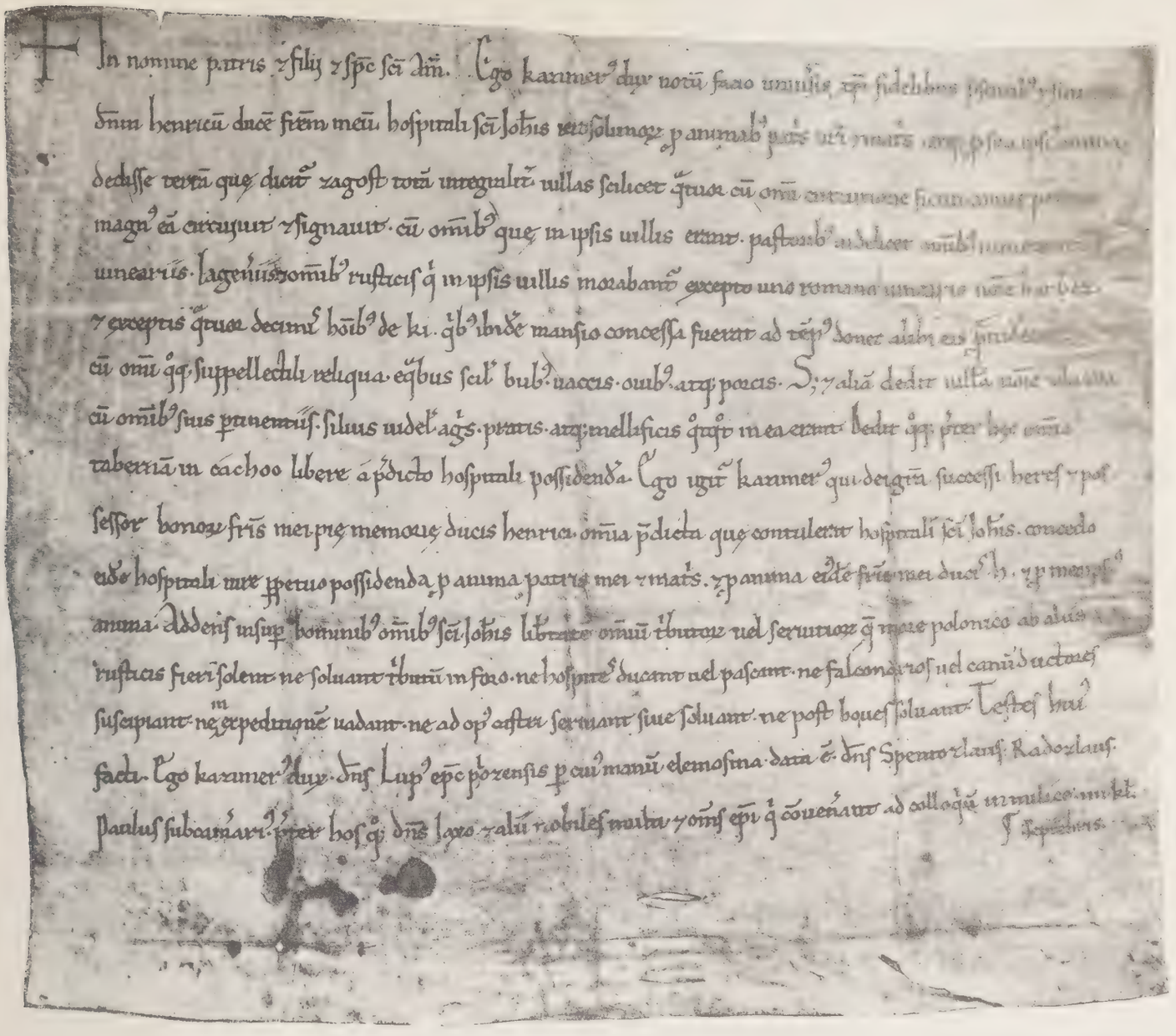

Dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1172—73 dla klasztoru Joannitów w Zagościu

dził Kazimierz przeciwników, a do reszty pozyskał opozycjonistów żądanem przez nich zawarciem układu z Węgrami, w myśl którego oba państwa zobowiązały się działać w porozumieniu z sobą na terenie ziemi Halickiej i respektować wzajemnie swe interesy. Ugodę tę (1192 r.) przeprowadzał ze strony polskiej wojewoda Mikołaj, przeciw któremu zwracało się poprzednie wrzenie, jako przeciw wykonawcy zwalczanego przez opozycję kursu politycznego.

Schyłek swych rządów opromienił Kazimierz Spr. blaskiem świetnego zwycięstwa nad pogańskim ludem Jadźwingów, który shołdowano, zmuszając do płacenia trybutu na znak uznania zależności od księcia Polski. Wnet potem umarł Kazimierz Spr. nagle podczas uczty, która to okoliczność dała powód do podejrzeń o celowe otrucie.

Schodził do grobu książę potężny, którego władztwo rozciągało się na olbrzymią część Polski prócz ziemi wielkopolskiej, śląskiej i opolskiej. Stosownie bowiem do woli swego ojca przekazał Kazimierzowi Spr. Leszek, syn Bolesława Kędzierzawego, swą dzielnicę w r. 1186, wobec czego zjednoczył Kazimierz pod bezpośredniemi rządami dzielnicę krakowsko-sieradzko-łęczycką, Kujawy, Mazowsze i Sandomierszczyznę. A choć tytułował się *dux Poloniae* w znaczeniu raczej uniwersalnem, to jednak nie był już faktycznie zwierzchnim księciem całej Polski, bo oczywiście senjor rodu, Mieszko Stary, nie uznawał w Kazimierzu swego zwierzchnika, podobnie jak obaj Władysławowicze. Jedynie do r. 1186 Leszek, którego Kazimierz z woli ojca był opiekunem, a później Odo Mieszkowicz, który poparciu Kazimierza Spr. zawdzięczał swą dzielnicę poznańsko-kaliską, okazywali mu w własnym interesie powolność. Ambicje zwierzchnicze zapewne Kazimierz żywił, a być może — choć nie jest to w całej pełni pewne — że udzielili im swej sankcji papież Aleksander III i cesarz Fryderyk Barbarossa, których konfirmacje były prawną podstawą władzy Kazimierza na tronie krakowskim. Wprowadzenie jednak tych aspiracyj w czyn, zależało wyłącznie od rzeczywistych sił, które Kazimierz zapewne skrzętnie przygotowywał, ale nie zdołał w praktycznem działaniu skutecznie rozwinąć.

Śmierć jego stała się w Polsce hasłem zasadniczej, programowej walki; właściwymi w niej przeciwnikami byli z jednej strony senjor dynastji Mieszko Stary, dążący do zagarnięcia krakowskiego tronu i restytucji rzeczywistych praw wielkoksiążęcych z nim związanych, a przysługujących mu na zasadzie statutu z r. 1138, którego obalenia w r. 1180

nie uznawał za ważne, broniąc temsamem idei jednolitości państwowej, — z drugiej strony społeczeństwo, przedewszystkiem dzielnicy senjorackiej, które decyzję przy obsadzie tronu pragnęło zagarnąć w swe ręce, by ją powziąć zgodnie ze swemi interesami. W gruncie rzeczy przeciw idei uniwersalnej, reprezentowanej przez Mieszka, wypowiadał się w dążności społeczeństwa partykularyzm dzielnicowy, tak znamienny odtąd dla polityki poszczególnych dzielnic rozbitej na części Polski.

W przeciwstawieniu do ziemi sandomierskiej, Mazowsza i Kujaw, gdzie synowie zmarłego księcia bez żadnych trudności i bez zwłoki uznani zostali za dziedzicznych następców, obsadzenie tronu krakowskiego nie odbyło się automatycznie wedle zasady dziedziczności w linji Kazimierza Sprawiedl., choć przecie staraniem miejscowych czynników została ona przeprowadzona w r. 1180 i uzyskała następnie sankcję papieską i cesarską; możnowładztwo krakowskie bowiem pragnęło dać wyraz zasadzie, że nawet dziedzictwo wedle obowiązującego prawa dynastycznego po ojcu zależy od uznania społeczeństwa. Biskup krakowski Pełka zwołał wiec dzielnicy senjorackiej, na którym od otwarcie zrazu postawionej z a s a d y w y b o r u księcia przerzucono się do zasady praw dziedzicznych Leszka Białego dopiero wtedy, gdy będący w mniejszości zwolennicy Mieszka Starego chcieli dlań rewindykować tron krakowski w myśl zasady senjoratu. Aby tę właśnie zasadę uchylić, odwołano się do uchwały łęczyckiej z r. 1180. Małoletności Leszka Białego nie uznano za przeszkodę,— miał bowiem dopiero 7 lub 8 lat — bo biskup Pełka umiał wymownie przekonać, że nawet dojrzały wiekiem książę nie rządzi sam osobiście, lecz za pośrednictwem urzędników. Te właśnie „rządy urzędników“ w czasie małoletności księcia uśmiechały się wszystkim i ich perspektywa pozyskała Leszkowi wszystkich tych, którzy już mieli wpływowe urzędy w swych rękach, lub też którym je obecnie obiecano. Wojewoda Mikołaj przeprowadził natychmiastowe zaprzysiężenie całego wiecującego rycerstwa na wierność Leszkowi Białemu i w ten sposób postawiono senjora dynastji przed faktem dokonanym, zanim mógł jakiekolwiek kroki rozpocząć celem objęcia wielkoksiążęcego tronu.

Mieszko Stary zrozumiał w lot sens wypadków krakowskich, że oto Krakowianie — jak mówi współczesny świadek — „dziecię wybrali na księcia, by pod tym pozorem sami mogli książętom przewodzić, aby zamiast jednej głowy państwa było tylu książąt, ile głów!“ Upewnił on sobie posłuch rycerstwa swej wielkopolskiej dzielnicy, — którą po śmierci buntowniczego syna Odona w r. 1194 całą zjednoczył pod swą władzą, — uprzytomniwszy to wszystkim, że obwołanie Leszka Białego księciem Krakowa jest nietyle jego osobistem zlekceważeniem, ile podeptaniem prawa i wystawieniem całej Polski na niebezpieczeństwo dziecięcych rządów. Zjednał też sobie pomoc bratanków śląskich dla akcji, której celem było przywrócenie wielkoksiążęcych praw dla każdorazowego senjora; przyłączając się do niej, pracowali obaj Władysławowicze dla własnej przyszłości, bo im po kolei miała przypaść po stryju godność wielkoksiążęca. Krakowianie zapewnili sobie pomoc rycerstwa sandomierskiego i Mazowsza, choć tych dzielnic nie kwestjonował Kazimierzowiczom Mieszko Stary. W ten sposób w rozprawie orężnej o następstwo na tronie krakowskim wzięły udział z jednej strony Wielkopolska ze Śląskiem i Opolem, z drugiej cała reszta ziem polskich z posiłkami ruskiego księcia Romana. Wynikało to ze świadomości, że chodzi tu nietylko o interes osobisty tego, czy innego księcia, lecz o pewne ideje i zasady, mające regulować dalszą egzystencję całego narodu; i ta właśnie świadomość zmobilizowała do krwawej walki całe masy, wśród których nie było neutralnych.

Częścią zgromadzonych sił zajął Mieszko St. Kujawy, które pragnął z powrotem przyłączyć do dzielnicy senjorackiej, by jej przywrócić pierwotną rozciągłość terytorjalną. Z głównemi siłami ruszył osobiście na Kraków. W bitwie pod Mozgawą koło Jędrzejowa zwyciężyło wprawdzie rycerstwo Mieszkowe, mimo spóźnienia się hufców opolsko-śląskich, które następnie odniosły na temsamem pobojowisku triumf nad Sandomierzanami, spieszącymi ze spóźnioną pomocą Krakowianom. Ale śmierć czwartego już syna na polu walki i własne ciężkie rany wprawiły Mieszka Starego w taki stan psychiczny i fizyczny, który nie dozwolił mu militarnego sukcesu wyzyskać pod względem politycznym. Wobec tego urządzono wnet w Krakowie uroczystą intronizację małoletniego Leszka Białego, w imieniu którego rządy formalnie objęła matka jego, księżna Helena, choć faktyczną władzę zagarnęli wojewoda Mikołaj z biskupem Pełką. Oczywiście, nikt z książąt nie uznawał zwierzchności ośmioletniego księcia krakowskiego nad sobą, a regencja nie miała nawet zamiaru podjęcia jakichkolwiek w tym kierunku usiłowań, zadawalając się niekrępowaną pełnią władzy na rozległych terytorjach Leszka i Konrada. To też nie bez słuszności zauważono, że „wraz z trupami poległych w bitwie nad Mozgawą, pogrzebano zasadę zwierzchnictwa monarszego krakowskiej stolicy“. I to jest właściwe znaczenie bitwy mozgawskiej, w której oba obozy polityczne w Polsce wytężyły wszystkie swoje siły.

Niezłomny jednak w swej dążności Mieszko Stary nie dał za wygraną i po paru latach rozpoczął nowe starania celem urzeczywistnienia swego ideału politycznego, tym razem już jednak drogą układów pokojowych i zręcznej gry dyplomatycznej, co poniekąd z natury rzeczy wiodło do kompromisu. Mając oparcie w części rycerstwa dzielnicy senjoralnej, niezadowolonego z wszechwładnych rządów wojewodzińsko-biskupiej regencji, zdołał listami i poselstwami uświadomić to również księżnej Helenie i Leszkowi, iż są oni bezwolną igraszką w rękach Mikołaja i Pełki; przyjęli też oni pod wpływem sprzyjającego Mieszkowi St. sandomierskiego palatyna Goworka, projekt Mieszka, w myśl którego miał bratanek ustąpić swemu stryjowi tron krakowski i godność książęcą, za co Mieszko St. zobowiązywał się adoptować go za syna i po uroczystem pasowaniu na rycerza ustanowić go swym następcą w dziedziczeniu „godności krakowskiej oraz władzy książęcej nad całą Polską“. Koncepcja ta była już kompromisem między zasadą senjoratu i zasadą dziedziczności w linji Kazimierza Spr., bo Mieszko St. żądał obecnie tylko dla siebie osobiście tronu wielkoksiążęcego, nie ubezpieczał go już jednak dla innych senjorów dynastji, lecz obiecywał restytuowaną przez siebie w całej pełni uprawnień godność wielkoksiążęcą przekazać dziedzicznie Leszkowi Białemu. Układ ten zaprzysięgli dostojnicy obu stron, a biskupi umocnili groźbą kar kościelnych na stronę łamiącą jego postanowienia.

Objąwszy tak drogą pokojową tron krakowski, odniósł Mieszko St. niewątpliwy sukces nad potężną opozycją magnacką, która tak bezwzględnie go przedtem zwalczała, a obecnie z rządami jego zmuszona była się pogodzić. Lecz jakgdyby zapomniawszy o doświadczeniach z r. 1177, rozpoczął autokratyczny z usposobienia i zasad książę sprawować w surowy jak dawniej sposób swe wielkoksiążęce rządy, zwłaszcza w zakresie skarbowych interesów państwa, konfiskując majątki niechętnego sobie odłamu rycerstwa i piętrząc przeciw sobie ponowną falę dość powszechnego wzburzenia. Skorzystali z tego nieprzejednani przeciwnicy i podniósłszy bunt zegnali Mieszka St. w niespełna rok z tronu krakowskiego. Okazało się, że co do swego poglądu na rozmiary i absolutny charakter swej władzy nie zmienił się ten książę zupełnie i nie znał ustępstw w tym względzie, to też płynąc przeciw prądowi rosnących praw i aspiracyj społeczeństwa padał ponownie ofiarą konfliktu, którego podłoże stanowiła jego zasadnicza nieustępliwość, jego nieumiejętność czy raczej niechęć przystosowania się do zmieniających się warunków rządzenia.

Przywódca buntu, wojewoda Mikołaj, pozyskał akces Leszka do swej akcji zapomocą zręcznej intrygi, opartej na fałszywych listach. Ale gdy ją Mieszko St. odsłonił i udowodnił, doszło do odnowienia układu na poprzednich warunkach, zaczem Mieszko St. objął po raz czwarty tron wielkoksiążęcy w Krakowie w r. 1201. Zagrożony wydanym nań przez księżnę Helenę i Leszka i ich dostojników wyrokiem wygnania, upokorzył się wojewoda Mikołaj przed Mieszkiem Starym, a tryumfujący książę okazał łaskę skruszonemu przeciwnikowi i na wykonanie wyroku nie nalegał, pozostawiając wpływowego

RYCERSTWO Z LAT 1152 i 1228

(rys. Br. Gembarzewski

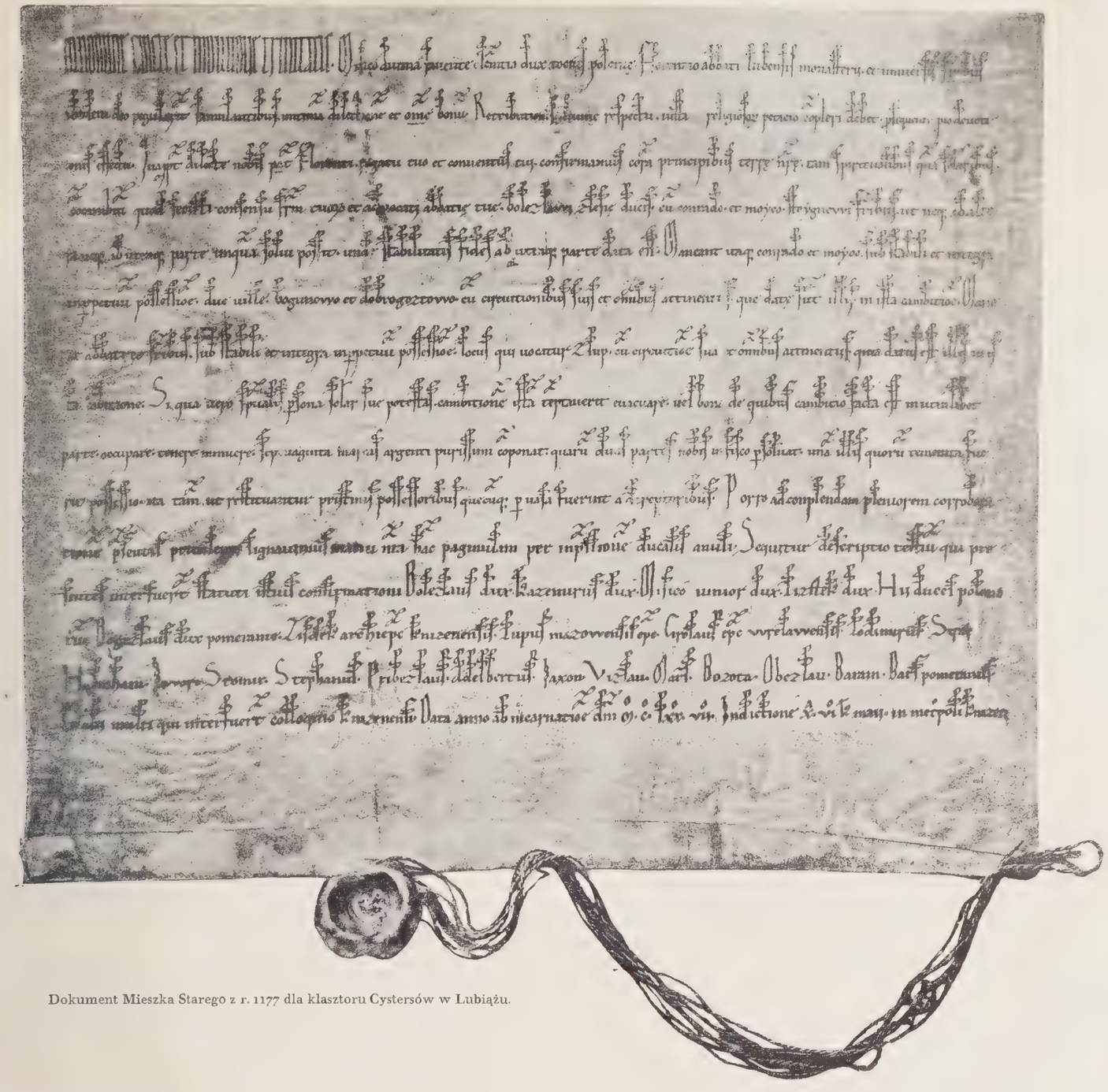

Dokument Mieszka Starego z r. 1177 dla klasztoru Cystersów w Lubiążu.

magnata na jego urzędzie. Widocznie dla bezpieczeństwa swych rządów uważał za korzystniejsze poparcie tej potężnej partji, której głową był Mikołaj, niż usunięcie go na wygnanie, coby na stałe utrzymało wrzenie wśród jego obozu politycznego. Mimo więc utrzymania się palatyna na stanowisku był on w tej walce z nieugiętym obrońcą praw monarszych stroną pobitą; Mieszko Stary na rzecz możnowładztwa nie uczynił w tym momencie żadnych ustępstw i nie porzucił, ani nawet nie zniżył sztandaru, pod którym walczył całe życie. Owszem, zagarnąwszy już poprzednio Kujawy, obecnie usiłował oderwać od Sandomierszczyzny Wiślicę z kilku kasztelaniami, by przez przyłączenie ich do dzielnicy wielkoksiążęcej przywrócić jej dawne, uszczuplone rozdawnictwem poprzedników rozmiary. Coprawda, akcja ta, zmierzająca do zabezpieczenia wielkiemu księciu należnej mu podstawy terytorjalnej, nie udała się, Mieszko musiał i Kujawy i Wiślicę zwrócić bratankom; jednak układu z r. 1199 obecnie odnowionego nie uważał za obowiązujący w tych punktach, gdzie on naruszał statut państwowy z r. 1138, a więc Leszka nie adoptował i aktu następstwa jego na tron krakowski nie podpisał. Układ dwukrotny był tedy podstępem dyplomatycznym, może nielojalnym wobec młodocianego bratanka i jego matki, ale w postępowaniu tego rodzaju było równocześnie konsekwentne wytrwanie na stanowisku nieugiętego obrońcy zasady senjoratu, który drogi do wielkoksiążęcego tronu właściwemu senjorowi nie zamknął. A gdy w rok potem (1202 r.) śmierć dosięgła starca w 76 roku życia, to umierał on tak, jak o tem marzył i jak mu się z prawa należało: jako wielki książę Polski, rezydujący w krakowskiej stolicy i uznany przez wszystkich junjorów dynastji oraz społeczeństwo. Sukces zaś przedśmiertny tego ostatniego wielkiego księcia-senjora był tem pełniejszy, iż do zwycięskiego swego rydwanu zdołał wprzęgnąć Mieszko Stary nawet dotychczasowych przeciwników, którzy musieli się ugiąć przed ideowym hartem tego „księcia niezłomnego".

Śmierć Mieszka Starego 15 marca 1202 r. stworzyła nową sytuację polityczną w Polsce. Ze zwykłą sobie energją i szybkością decyzji pochwycił znowu inicjatywę w swe ręce wojewoda Mikołaj i w imieniu dzielnicy krakowskiej ofiarował tron i zapewnienia wiernopoddańcze Leszkowi Białemu, uzależniając to jednak od spełnienia przez tego księcia-elekta jednego warunku wstępnego. Fakt nieznany dotąd w dziejach Polski: wszak to narzucenie przez czynnik społeczny warunku,

od którego spełnienia przez elekta miało zależeć uznanie go za władcę,— to pierwsze w naszej historji *pacta conventa* niejako w zalążku! Nie zmienia postaci rzeczy okoliczność, że warunek dotyczył sprawy osobistej, nie zaś zasadniczej, jest on owszem tembardziej charakterystyczny dla epoki i dla ludzi. Streszczał się on w żądaniu, by Leszek usunął z godności i skazał na wygnanie palatyna swego sandomierskiego, Goworka. Żądanie to, wysunięte przez jego rywala, a zarazem przeciwnika politycznego, palatyna krakowskiego Mikołaja, było porachunkiem osobistym między tymi dwoma ludźmi, dla których poprostu było zaciasno na dworze jednego księcia.

Gdy Leszek warunku nie przyjął, ujęty szlachetnym gestem Goworka, gotowego pójść na wygnanie, byle nie utrudniać księciu zjednoczenia tak znacznych obszarów Polski pod swem berłem, tożsamo poselstwo krakowskiego możnowładztwa ofiarowało tron Władysławowi Laskonogiemu, który po zmarłym ojcu odziedziczył właśnie Wielkopolskę. I znowuż charakterystyczne to dla metod działającej tu oligarchji, że stawiając w miejsce obu dotychczasowych zasad dziedziczenia tronu krakowskiego zupełnie wyraźnie nową zasadę swobodnego wyboru księcia, usiłowano ją jak gdyby przesłonić pozorami legitymizmu, przyznając tron Laskonogiemu tytułem dziedzictwa po ojcu, t. j. po Mieszku Starym. Upewniwszy się, że Leszek Biały, choć go od tego najusilniej odwodziło jego otoczenie, a zwłaszcza młodszy brat Konrad, daje swą zgodę na jego rządy, zasiadł istotnie Władysław Laskonogi na tronie krakowskim, starając się miękkiem i łagodnem panowaniem pozyskać przychylność ogółu. Ale gdy w kilka miesięcy później przez śmierć wojewody Mikołaja runęła kolumna, wspierająca ten tron, musiał Laskonogi pospiesznie uchodzić z Krakowa, gdzie do głosu doszła partja wierna Leszkowi B. i jego wprowadziła na gród wawelski Okazało się w jaskrawy sposób, jak niezmierną była potęga tego magnata, o którym już współcześni rozumieli, że sobie igraszki czyni z książąt, powołując ich i strącając wedle woli buntownicy nie bali się wystąpić przeciw Laskonogiemu, ale nie śmieli sprzeciwić się dumnemu palatynowi i czekali aż na jego śmierć, by księcia obalić i powołać innego.

Tron zawdzięczał obecnie Leszek B. istotnie wyborowi, po praw dziedzicznych zrzekł się już w owym układzie z Mieszkiem St. A jak niedawno Laskonogi, tak obecnie i on żadnej przeszkody nie zaznał ze strony prawdziwego senjora dynastji, który po śmierci Mieszka Starego z prawami swemi się nie zgłosił i nie usiłował ich urzeczywistnić. Był nim Mieszko, książę raciborsko-opolski, który przez cały krytyczny rok 1202 zajęty był walką ze swym bratankiem Henrykiem Brodatym o ziemię opolską. A gdy ją ostatecznie zajął, powiększając swe drobne raciborskie księstwo, tron krakowski był już zajęty przez Leszka B., księcia nierównie potężniejszego rozmiarami dzierżonych dzielnic. Był więc senjor dynastji nieobecny przy dwukrotnem w r. 1202 obsadzeniu tronu krakowskiego, bo go pochłonęła lokalna sprawa śląsko-opolska. Ważniejsza rzecz jednak, że był on również nieobecny w myślach, w pragnieniach i w poczuciu prawnem społeczeństwa: choć go przy zmianie na tronie krakowskim w r. 1194 brano w rachubę, to obecnie nikt kandydatury jego nie wysunął, nikt imienia jego nie wymienił, nikt praw senjora dynastji do tronu krakowskiego nie bronił, a więc — najwidoczniej nikt ich już w Polsce nie uznawał. Wskrzeszenie praw wielkoksiążęcych senjora rodu przez Mieszka Starego na krótko przed śmiercią okazało się sprzeczne z dążeniami społeczeństwa i przeważającej części członków dynastji, a więc już nieżywotne. Tron krakowski i dawna dzielnica senjoracka stały się przedmiotem frymarki politycznej w rękach oligarchji możnowładczej oraz przedmiotem zabiegów różnych książąt, wśród których jednak zabrakło w danej chwili tylko jednego, najlepiej właśnie uprawnionego, t. j. senjora dynastji. Ostatecznie objęty przez księcia sandomierskiego Leszka B. uległ tron krakowski prawnopublicznej degradacji, stracił już definitywnie charakter wielkoksiążęcego i zwierzchniczego w stosunku do innych. Leszek nie miał osobistego autorytetu, niezbędnego księciu zwierzchniemu, skoro tak stryj jego, Mieszko raciborsko-opolski, jak i Henryk Brodaty, książę Śląska, i Władysław Laskonogi, książę Wielkopolski, byli od niego znacznie starsi, a równocześnie dość silni, by Leszkowej zwierzchności nie uznawać, nawet gdyby miał aspiracje w kierunku jej wykonywania, czego zresztą młodociany książę nie zdradzał.

Takie więc jest istotne znaczenie wypadków z r. 1202, że została w nich dwukrotnie, jawnie i świadomie, bez oporu i odtąd już na stałe podeptana i odrzucona zasada senjoratu tak przez dynastję, jak i przez społeczeństwo. Ale wraz z nią rozwiązany, czy raczej rozcięty został bezpowrotnie ten węzeł, który pod postacią zwierzchniczej władzy senjora miał wiązać dzielnice polskie w jedną całość polityczno-ustrojową, zwłaszcza w stosunku do świata zewnętrznego. Zatraciwszy pierwotny charakter uposażeniowy przekształciły się dzielnice dziedziczne junjorów-Piastowiczów w niezależne państewka, których książęta zagarnęli całą pełnię władzy monarszej na swych terytorjach na prawach wzajemnie uznawanej równorzędności prawno-publicznej. Wśród utrwalającej się tytulatury partykularnej, jak „książę Śląska“, „książę Mazowsza“, „książę Sandomierza“ czy Kalisza, Opola itp., tytuł „księcia Krakowa“ nie oznacza już nic wyższego, ani dostojniejszego od któregokolwiek z pośród nich. Z pogrzebaniem zasady senjorackiej godności wielkoksiążęcej zniknął ten ośrodek koncentracyjny i ta oś niemal wszystkich wypadków i dążności politycznych drugiej połowy 12 w., a zaczął się okres zupełnego rozbicia dzielnicowego, pozbawiony takiego ośrodka i takiej osi i zmuszony dopiero wytwarzać nowe hasła jednoczące i pracować nad ich urzeczywistnieniem.

ROZDZIAŁ IX

ROZBICIE DZIELNICOWE

Charakterystyka okresu rozbicia dzielnicowego. — Zamach Mieszka raciborskiego na Kraków. — Program reformy kościelnej i znaczenie dziejowe Henryka Kietlicza. — Spór kościelno-polityczny z Władysławem Laskonogim. — Zdobycze Kościoła. — Pomysły zjednoczenia. — Zbrodnia gąsawska 1227 r. — Walka o Kraków. — Plany koronacyjne Henryków. — Najazd tatarski 1241 r. — Rozstrój polityczny i jego ujemne skutki. — Misja pruska i powołanie Krzyżaków. — Powstanie państwa zakonnego, jako wynik polityki papiestwa. — Stosunek książąt polskich i pomorskich do Zakonu Krzyżackiego. — Polityka Zakonu wobec biskupa Chrystjana i Polski. — Niebezpieczeństwo niemieckie na zachodnich granicach. — Pomorze w dobrowolnym związku obronnym z Wielkopolską. — Małopolska i Śląsk w służbie Czech i Węgier. — Obrona kresów wschodnich. — Działalność misyjna Kościoła polskiego. — Leszek Czarny — Ewolucja wewnętrzna stwarza podstawy społeczeństwa stanowego.

Zaczął się okres pełen niebezpieczeństw dla państwowych i narodowych interesów Polski: z ostatnim księciem-senjorem zszedł z widowni ich urzędowy niejako strażnik, zdolny spojrzeniem swem objąć całość położenia, a Polska rozbita na mnożące się z każdem pokoleniem dzielnice pogrążyła się w partykularyźmie interesów i dążności, nie przekraczających najczęściej granic każdego księstwa z osobna. Największe niebezpieczeństwo kryło się w tej okoliczności, iż skutkiem zatraty jedności państwowej niepomiernemu musiały podlec osłabieniu wszelkie wystąpienia Polski na zewnątrz, skoro jej siły materjalne i jej wojsko nie stawały już odtąd na rozkaz jednostki i nie mogły być użyte do jednego wspólnego celu inaczej, jak tylko na podstawie zgodnego porozumienia się wszystkich książąt, co w praktyce niemożliwe niemal było do osiągnięcia, skoro tak sprawa posiadania Krakowa, jak i wiele innych kwestyj spornych stwarzały teraz niemal stały stan „wojny wszystkich z wszystkimi". O wiele groźniejsza była obecnie możliwość odpadnięcia granicznych dzielnic na rzecz obcego państwa, które podbój przeprowadzić mogło łatwiej w walce z jedną dzielnicą, niż dawniej w rozprawie z całą Polską. A wogóle nad dziejami tego okresu zgubnie zaciążył brak sił i energji w skutecznem rozwiązywaniu zagadnień politycznych, które z natury rzeczy były ważnemi problemami z punktu widzenia całej Polski, a obecnie musiały być rozwiązywane siłami poszczególnych dzielnic, przy bierności innych lub nawet wśród zawistnych utrudnień i przeszkód z ich strony. Te wspólne dawniej zagadnienia zostały niejako podzielone i rozebrane między poszczególne dzielnice, przyczem ujawniła się przedewszystkiem zależność od położenia geograficznego. Więc problem stosunku do Rusi i Węgier stał się obecnie aktualny niemal wyłącznie dla Małopolski, graniczącej z tymi sąsiadami; sprawa Pomorza interesowała najbliżej Wielkopolskę, która równocześnie wraz ze Śląskiem musiała baczną uwagę poświęcać stosunkowi do Niemiec, zupełnie nieaktualnemu dla Mazowsza, zaprzątniętego znowuż coraz groźniejszem, a dość obojętnem dla innych dzielnic sąsiedztwem Prusów i Jadźwingów. Jaki to skutek miało dla przyszłości, to wystarczy przypomnieć najdrastyczniejsze fakty, jak np. zupełne usamodzielnienie się Pomorza Gdańskiego, którego namiestnicy przedzierżgnęli się wnet w dynastję udzielnych książąt, nie uznającą zwierzchniej władzy żadnego z Piastowiczów, skoro nie było już wśród nich żadnego prawnie uznanego wielkiego księcia-senjora; albo powołanie zakonu krzyżackiego na pomoc przeciw drobnemu ludowi Prusów, którym samo Mazowsze bez pomocy reszty Polski nie mogło podołać, a zaprzątnięte walkami wewnętrznemi wezwało bezradnie i nieprzezornie pomocnika obcego, który rychło wyrósł na groźnego dla całej Polski wroga. A wreszcie odpadnięcie Śląska, — wszak to też w znacznej mierze rezultat rozbicia i wyraz zaniku poczucia wspólności z całością, skoro ta całość zupełnemu uległa rozluźnieniu.

Pozostały wprawdzie jeszcze pewne węzły, które łączyły te liczne samodzielne księstwa w jedną całość, ale te węzły były tylko natury idealnej, więc wytwarzały tylko teoretyczną, idealną wspólnotę, bynajmniej zaś nie w ścisłem politycznem rozumieniu. Więc język polski ogółu ludności, lub przynależność do jednej polskiej prowincji kościelnej, czy wreszcie stosunek podległości papiestwu i wspólna dynastja, dzierżąca w swoich wyłącznie rękach te liczne i coraz liczniejsze trony książęce. Nie były to jednak czynniki siły, nie wytwarzały potęgi politycznej, a tylko świadomość narodową, która dopiero w przyszłości mogła się stać podstawą odrodzenia państwowego.

A jeśli w ciągu tego kilkadziesiąt lat trwającego rozbicia można odnaleść niewątpliwe ślady współdziałania paru dzielnic dla osiągnięcia wspólnych, doniosłych dla całej Polski celów, to zazwyczaj chodziło w tych przypadkach o akcje drobne i mało skuteczne, z czego widać, że kooperacja nie zachęcała nikogo do maksymalnych wysiłków. Tak było z obroną kresowej ziemi lubuskiej przez Śląsk i Wielkopolskę, taksamo ze strażowaniem małopolskiego rycerstwa na pruskich rubieżach Mazowsza przed nieszczęsnem w skutkach powołaniem Krzyżaków.

W tych warunkach ogólnych każda z dzielnic żyła niejako własnem życiem, jak gdyby zamkniętem w dość ciasnym kręgu zagadnień lokalnych, tracąc przez to z oczu cele wyższe i dalsze, a energję swą zużywając przeważnie w staraniach i troskach dnia powszedniego. Jeśli nawet wśród dynastji zjawiła się na tle tej szarzyzny jednostka niepospolita, utalentowana i o dalej sięgającem władczem spojrzeniu, to brak sił własnych, a zawiść obcych najczęściej zmuszały ją zniżyć lotu i wlec przyziemną egzystencję drobnego książątka. Dzieje więc tych księstw i tych książąt są dziejami terytorjalnemi, niekiedy lokalnemi nawet i osobistemi i w większości wypadków stosunkowo mało zawierają elementu interesującego z punktu widzenia historji całej Polski. Wypadnie więc ograniczyć się do rozważenia tych spraw i faktów, które miały znaczenie ogólniejsze i choć pośrednio zaważyły w życiu całego narodu.

Zrazu punkt ciężkości dziejów po roku 1202 pozostał i spoczywał następnie przez parę dziesiątków lat niemal wyłącznie w granicach ziemi krakowskiej: Kraków bowiem stanowił dla ówczesnego pokolenia książąt w dalszym ciągu przedmiot gorących aspiracyj i usilnych dążności zdobywczych, a układy i intrygi, któremi starano się przybliżyć do tronu krakowskiego, przeplatane były ustawicznie też szczękiem oręża. Ale treścią tych wszystkich starań było już tylko samo terytorjum dawnej dzielnicy senjorackiej, pretendenci nie okazywali natomiast żadnych tendencyj w kierunku prerogatyw władzy wielkoksiążęcej, jako zwierzchniej nad całą Polską.

Najpierw Władysław Laskonogi rozpoczął pewną, jakgdyby przygotowawczą akcję, by Leszka Białego osłabić, pozbawić sojuszników, a tym sposobem ułatwić sobie odzyskanie postradanego tronu krakowskiego. Wskutek tych jego potajemnych starań dyplomatycznych zrzucił z siebie zależność od Leszka B. książę ruski Roman, a wszedłszy w ścisły sojusz z królem Węgier ośmielił się w r. 1205 najechać Sandomierszczyznę. Pod Zawichościem nad Wisłą spotkało się rycerstwo Leszkowe z Rusinami, ale zanim doszło do właściwej bitwy w znaczeniu próby sił obu stron wojujących, książę Roman oddaliwszy się nieostrożnie z niewielkim oddziałem bojarów od swego

obozu został przez polskie rycerstwo otoczony i poległ wraz z całym swym orszakiem, poczem wojsko ruskie w popłochu zawróciło do domu. Tym sposobem zdołał Leszek zażegnać grożące mu niebezpieczeństwo; by zaś upewnić sobie na stałe posiadanie Krakowa, poddał się pod protekcję papieską i uzyskał od papieża Innocentego III z pocz. 1207 r. bullę protekcyjną, biorącą go pod szczególniejszą opiekę Stolicy Apostolskiej wraz z jego księstwem krakowskiem, (a bez Sandomierszczyzny, którą w podziale ojcowizny z bratem Konradem, księciem Kujaw i Mazowsza, zatrzymał dla siebie). Protekcja papieska jednak nie była puklerzem zbyt pewnym, bo na ówczesną dyplomację Kurji rzymskiej łatwo było wpłynąć i uzyskać decyzję wręcz przeciwną poprzedniej. Okazało się to za lat parę, gdy — działający w porozumieniu z senjorem Piastowiczów, księciem raciborsko-opolskim Mieszkiem — Henryk Brodaty, pan Śląska, uzyskał od tegoż samego papieża w r. 1210 bullę, zatwierdzającą w myśl statutu z r. 1138 dzielnicę krakowską najstarszemu wiekiem potomkowi Bolesława Krzywoustego. Innocenty III odwoływał tu więc nietylko bullę Aleksandra III, znoszącą postanowienia owego statutu, ale nadto cofał własną bullę z przed lat trzech, zatwierdzającą Leszkowi B. posiadanie księstwa krakowskiego. W oparciu o tę nową, zręcznie uzyskaną decyzję papieską, nakazującą episkopatowi polskiemu wymuszenie cenzurami kościelnemi poszanowania dla praw senjora dynastji, pokusił się Mieszko raciborski o zbrojne zajęcie Krakowa w drugiej połowie r. 1210. Ale też wyłącznie na tym terytorjalnym zysku kończyły się jego aspiracje, władzy zwierzchniej nad Polską nie pragnął i starań w tym względzie nie czynił. A gdy w kilka miesięcy później, jako książę Krakowa, umarł (1211 r.), bez trudności wrócił Leszek na Wawel, nie znajdując oporu ze strony następnego senjora. Było to więc jakby ostatnie echo walk w obronie zasady senjoratu, echo już słabe, bo i zasada sama uległa już treściowemu zaciśnieniu u ostatniego senjora, który nie pożądał już władzy zwierzchniej nad dzielnicami junjorów.

Epizod ten, aczkolwiek przelotnie zakłócił rządy Leszka w Małopolsce, to jednak nie miał żadnych trwalszych skutków. Równocześnie bowiem postarał się on o wzmocnienie swego stanowiska w Krakowie przez pozyskanie sobie poparcia ze strony Kościoła polskiego oraz przez zawarcie koalicji politycznej z kilku książętami, również na tle stosunku tychże do postulatów reorganizującej się właśnie wówczas hierarchji kościelnej w Polsce. W tym związku sprawa reformy kościelnej, będąca przedewszystkiem wewnętrzną sprawą Kościoła, nabrała znaczenia problemu niezwykłej doniosłości w wewnętrznych dziejach księstw polskich, jako źródło wpływów i pobudek działania. Coprawda, biskupi stanowiący wówczas tylko jakby wyodrębnioną kategorję urzędników państwowych, byli niezmiernie potężnym czynnikiem politycznym, a z drugiej strony w skład programu reformy wchodziła, jako jej część integralna, sprawa ściśle polityczna, bo sprawa stosunku Kościoła do państwa.

Dzieło reformy kościelnej u nas, jako zjawisko dziejowe z początku XIII wieku, jest nieco opóźnione w swym całokształcie w porównaniu z innemi krajami chrześcijańskiej zachodniej Europy. Zaczątkami swemi sięgają usiłowania reformistyczne dość głęboko wstecz w wiek XII, ale dokładnie sformułowany program reformy kościelnej znalazł się na porządku dziennym naszych dziejów dopiero z pocz. XIII w. częściowo z powodu pewnej naszej młodszości cywilizacyjnej, z powodu której niejednokrotnie przyszło nam doganiać zachód Europy w iszczeniu haseł, które tam wcześniej padały, do nas przychodząc z opóźnieniem, — a powtóre też z tego powodu, że postawienie u nas i urzeczywistnienie tego programu było w znacznej mierze też kwestją osoby, któraby to zadanie na swe barki wzięła i idei tej postanowiła życiem swojem służyć. Taka właśnie osobistość zjawiła się w polskim Kościele na progu XIII w.: był to Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński od r. 1199, z racji swego dostojeństwa naturalny przywódca polskiego Kościoła. Był to człowiek o temperamencie wybitnie bojowym: do walki nie on został wyzwany, lecz sam ją wydał i rozpoczął, a następnie nieugięcie, z niezmiernem poświęceniem się osobistem, prowadził do pomyślnego w zasadzie wyniku. Posiadając równocześnie niewątpliwy talent polityczny, a z racji swego urzędu stojąc blisko spraw publicznych potrafił zmobilizować po swej stronie duży i zwarty świecki obóz polityczny na warunkach wzajemnego popierania obustronnych interesów. Stąd właśnie wynikł ów niezwykle silny i niemal organiczny związek reformy kościelnej z historją polityczną owych czasów.

Program reformy kościelnej obejmował postulaty, dotyczące trzech sfer życia, działalności i interesów duchowieństwa, mianowicie: a) ostateczne przeprowadzenie zasady celibatu duchowieństwa, przeważnie u nas dotąd żonatego, nawet z biskupami i arcybiskupem włącznie; poza intencją etyczną chodziło tu też Kościołowi o zapobieżenie dziedziczności prebend i urządów kapłańskich w tych samych rodzinach, do której utrwalenia się parł naturalny rozwój stosunków. b) Zniesienie uciążliwego pod względem majątkowym *ius spolii* oraz nadanie posiadłościom kościelnym i ich wieśniaczej ludności immunitetu skarbowego i sądowego (t. j. zwolnienia od podatków i posług na rzecz państwa i od sądownictwa publicznego, przez przekazanie juryzdykcji i dochodów w obu tych dziedzinach Kościołowi). c) Trzeci i najdonioślejszy dział postulatów w programie reformy stanowiła sprawa niezależnej od państwa obsady stolic biskupich oraz wszystkich ważniejszych beneficjów kościelnych, nadto sprawa podległości sądowej duchowieństwa. Jeśli kwestja celibatu była przedewszystkiem sprawą wewnętrzną Kościoła i przeprowadzenie go w praktyce życia nie naruszało w niczem interesów państwa, oraz jeśli też żądania immunitetu i zrzeczenia się *iuris spolii* stały w kolizji głównie z materjalnemi interesami państwa, to spełnienie trzeciego działu postulatów kościelnych musiało wszędzie napotkać najbardziej zasadniczy opór ze strony państwa i książąt, godziły one silnie w suwerenne prawa monarchów. Uszczerbkiem praw zwierzchnich księcia był już oczywiście immunitet sądowy, przyznany ludności wieśniaczej w dobrach duchownych, ale ten uszczerbek nie był zbyt dotkliwy z punktu widzenia całości praw zwierzchnich monarchy, bo chodziło tu o warstwę ludności, nie mającą praw politycznych, nie będącą też czynnikiem politycznym w kraju. Odmiennie się rzecz miała, gdy szło o osoby księży, w szczególności zaś biskupów i prałatów katedralnych i kolegjackich. Szło tu bowiem o prawa zwierzchnie nad grupą liczną, wyposażoną w niezwykłe wpływy i znaczenie tak przez jej autorytet moralny stanu duchownego, jak i przez znaczną potęgę materjalną, tkwiącą w ogromnych majętnościach i bogactwach, nagromadzonych z pobożnych nadań książąt i społeczeństwa w ciągu dwóch wieków ubiegłych.

To właśnie podwójne, a tak doniosłe znaczenie stanowisk duchownych było powodem, że władcy wszystkich krajów od początku starali się utwierdzić i utrzymać, jako swe wyłączne uprawnienie: możność swobodnego, od swej woli zależnego obsadzania urzędów kościelnych na równi ze świeckiemi, a zarazem możność pociągania przed swój sąd ludzi, piastujących te godności. Ale upatrzone przez monarchę wierne mu i oddane jednostki, zdolne do jak najdalej idącego posłuszeństwa, a wpływowe swą przynależnością do potężnych rodów magnackich, mogły w niejednym wypadku nie odpowiadać interesom i ideałom Kościoła. Tu więc powierzchnia tarcia krzyżujących się z sobą, odmiennych lub wręcz sprzecznych interesów, i tu właśnie było pole konfliktu między Kościołem a państwem. Do konfliktu dojść mogło i musiało wtedy, gdy Kościół w swych kierowniczych jednostkach doszedł do pełnej samowiedzy swych odrębnych celów i postanowił się wyzwolić od przemienionej w dokuczliwą zależność pierwotnej opieki państwowej. Spór o inwestyturę między Grzegorzem VII a Henrykiem IV nie znalazł w tej zasadniczej sprawie żadnego echa w Polsce: tu jeszcze poczucia odrębnych celów nie było, więc dążność do emancypacji się nie zrodziła. Przez cały XII wiek trwała najściślejsza solidarność możnowładztwa świeckiego i duchownego jako jednej łącznej warstwy, mającej w stosunku do monarchów ciągle jeszcze tylko wspólne interesy. Pochodząc z miejscowych rodów rycerskich

Karta z kalendarza krakowskiej kapituły katedralnej z XIII w.

i możnowładczych biskupi ówcześni czuli się przedewszystkiem członkami tych rodów, ludźmi na poły również świeckimi w swych dążnościach i w swej działalności, biorąc solidarnie ze świeckiem społeczeństwem udział w buntach przeciw książętom i nawet przeciwstawiając się interwencjom swej najwyższej kościelnej władzy, t. j. papieża, jak np. w r. 1148.

Wspólną dążnością tych dwóch grup możnowładztwa duchownego i świeckiego i wspólnym celem w łącznie prowadzonej działalności było ograniczenie władzy panującego na swą korzyść. Obecnie — z początkiem XIII w. — świadomie i na szerszą skalę podjął episkopat polski pod wodzą Henryka Kietlicza akcję w imię celów ściśle kościelnych, odrębnych od świeckich, a więc musiał ją prowadzić w zasadzie sam, bez sojuszu — naturalnego dotychczas — z możnowładztwem świeckiem, które teraz raczej staje w tej zmienionej sytuacji po stronie książąt. Akcja ta w gruncie rzeczy zmierza do uprzywilejowania duchowieństwa, jako odrębnej warstwy, pragnącej się zamknąć w sposób stanowy na zasadzie odmiennych uprawnień. Ponieważ przesłanki, na których opierały się postulaty kościelne, dotyczyły odrębnych zadań i celów Kościoła, nie mogło się więc na nie powoływać możnowładztwo świeckie, bo to nie były jego cele i jego zadania; w ten sposób zatem wspólne dotąd drogi magnaterji duchowej i świeckiej się rozeszły, a Kościół w Polsce wstąpił na własną drogę, podejmując walkę o własnej sile.

Jeśli chodzi o proces formowania się społeczeństwa stanowego w Polsce średniowiecznej w znaczeniu prawnej odrębności stanów, to akcja podjęta przez Kościół polski z początkiem XIII w. ma to właśnie doniosłe znaczenie, że ona ten proces zaczyna i niejako wskazuje mu drogę. Wszak za kościelnem żądaniem immunitetu poszło rychło takież żądanie społeczności świeckiej, a uzyskanie z biegiem czasu wolności podatkowej oraz zwierzchności sądowej nad poddanymi kmieciami z prawem do poboru główszczyzny za ich zabicie stało się zasadniczą treścią prawa rycerskiego (*ius militare*) w czasie, gdy szlachta też zaczęła się zamykać stanowo w XIII i zwłaszcza XIV w. Przywileje faktyczne zrazu, wspierające się w znacznej mierze na podstawach bogactwa materjalnego i płynącej z nich potęgi, zamieniły się przez pisemne ich ze strony państwa poręczenie w prawo, a warstwy społeczne przekształciły się w stany w znaczeniu prawnem. Równocześnie drogą odmiennych nieco procesów skonsolidował się stan wieśniaczy i miejski. A punkt wyjścia dla tej ewolucji, wypełniającej niemal szczelnie wewnętrzne dzieje Polski w XIII i XIV w., stanowi właśnie wszczęta z pocz. XIII w., programowa walka Kościoła o emancypację.

Znamienna dla epoki i ludzi jest kolejność, w jakiej usiłowano urzeczywistnić postulaty kościelne: oto musi uderzyć gruby, materjalny podkład wszczętej walki emancypacyjnej, która zwłaszcza w pierwszych stadjach wstępnych toczyła się o dochody materjalne, nie zaś o ideje. Jakgdyby umyślnie wybrano na początek do urzeczywistnienia te hasła niższe, bardziej poziome, a dlatego łatwiej zrozumiałe dla ogółu i łatwiej go zjednywające do stanięcia w jednym szeregu. Zaczęto od starań o immunitet skarbowy, a więc o dochody z przekazanych właścicielowi ziemskiemu podatków państwowych, potem o immunitet sądowy, ale też głównie dlatego, iż opłacał się on znakomicie finansowo, jako prawo do poboru kar i opłat sądowych. Równocześnie mniej więcej, bo też jeszcze w ciągu XII w. wszczęto starania o zniesienie *ius spolii*, uwieńczone w r. 1180 pomyślnym, choć terytorjalnie ograniczonym skutkiem. Natomiast ostatni postulat, dotyczący zniesienia inwestytury świeckiej, a więc zdobycia rzeczywistej niezależności Kościoła od państwa, bo niezależności doboru osób na stanowiska kościelne od woli monarchy, ten postulat nie był wogóle wysunięty w XII w. Podniesienie go jest dziełem arcybiskupa Kietlicza, podobnie jak przeprowadzenie go pomyślne jest wynikiem i owocem jego wieloletnich i naprawdę ofiarnych zabiegów. Gdy więc w dwóch pierwszych działach programu reformy były już osiągnięte w XII w. pewne, niekiedy nawet znaczne wyniki, to w zakresie politycznej części programu zastał wielki reformator polskiego Kościoła grunt zupełnie jeszcze nieprzygotowany przez poprzedników; samo hasło miało tu dopiero paść po raz pierwszy.

Było to hasło rewolucyjne na tle panujących stosunków: wszyscy ówcześni biskupi i prałaci polscy wraz z samym Kietliczem zawdzięczali swe urzędy duchowne łasce monarszej, byli niejako duchowo i przekonaniowo zrośnięci z tym stanem rzeczy, który musiał im się wydawać normalny i dobry, skoro oni sami osobiście dzięki niemu posiedli swe stanowiska. To też niewątpliwie obok inicjatywy samego Kietlicza i pewnego wpływu duchownych cudzoziemskiego pochodzenia, którzy ze swych krajów przynosili do Polski znajomość haseł reformy kościelnej, musi się przyjąć też impuls do działania, idący z samego Rzymu, gdzie na tronie papieskim zasiadał jeden z najwybitniejszych papieży średniowiecznych, Innocenty III, czynny przedstawiciel idei wyższości władzy kościelnej nad świecką i gorący zwolennik i kierownik dzieła najszerzej pomyślanej reformy kościelnej we wszystkich krajach chrześcijańskiej Europy. Wkrótce po objęciu katedry arcybiskupiej Kietlicz nawiązał bezpośrednie porozumienie z Innocentym III w sprawie reformy w Kościele polskim, a następnie swą akcję prowadził w najściślejszej łączności z Rzymem, gdzie osobiście co najmniej trzykrotnie stawiał się przed znakomitym papieżem z prośbą o pomoc i radę.

Przejąwszy się ideą reformy i wyrobiwszy sobie pogląd na zakres praw Kościoła i na granice władzy państwowej w stosunku do Kościoła, wystąpił Kietlicz odrazu z dużą energją, gdy zobaczył, że granice te są przekraczane, a prawa łamane, w szczególności przez księcia Wielkopolski Władysława Laskonogiego, który wykonał przy nadarzonej sposobności *ius spolii*, oraz dokonał jakichś ostrych represyj w stosunku do kilku kanoników. Kietlicz wystąpił z surowem upomnieniem księcia, kwestjonując jednocześnie nominacje tego księcia na różne godności katedralne w Gnieźnie. Na groźby kar kościelnych odpowiedział Laskonogi sekwestrem skarbca katedralnego i konfiskatą pewnych majątków arcybiskupich. Wówczas użył arcybiskup ostatniego pocisku, jakim rozporządzał, mianowicie rzucił uroczyście klątwę kościelną na księcia, polecając ją głosić we wszystkich kościołach w Polsce (1206 r.).

Tak zaczął się ten pierwszy w naszych dziejach spór kościelno-polityczny: stanęli naprzeciw siebie zapaśnicy jednako przekonani o słuszności swego stanowiska zasadniczego, jednako bezwzględni, obaj ludzie autokratycznego usposobienia i z wybitnym talentem, a dużą energją, obaj też na większą skalę ludzie idei, niż całe współczesne im pokolenie. Widoczne było z góry, że nie układy i przekonywania, lecz ostra walka rozstrzygnie ich spór, a skoro on się zaczął, to musi się skończyć pełną wygraną jednej, a klęską drugiej strony.

Równocześnie, by pod względem politycznym osłabić przeciwnika, zorganizował Kietlicz przeciw Laskonogiemu bunt jego bratanka, Władysława Odonicza. Po śmierci ojca swego Odona 1194 r. chował się tenże pod opieką dziadka swego Mieszka Starego do r. 1202, a następnie stryja, t. j. Władysława Laskonogiego, a choć w r. 1206 napewno już miał skończonych lat 12, nie mógł wykołatać u stryja wydania sobie należnej mu po ojcu poznańsko-kaliskiej części Wielkopolski. Od pierwszego swego występu politycznego pod patronatem arcybiskupim pozostał na całe życie najwierniejszym politycznie sługą Kościoła. Na razie jednak obu sojuszników jednaki a smutny spotkał los: bratanka pobił Laskonogi, zmuszając do ucieczki na Śląsk, zaś na arcybiskupa rzucił wyrok wygnania, zmuszając również do opuszczenia Wielkopolski. Na gościnnym dworze księcia Śląska Henryka Brodatego znalazł się i młodociany Odonicz i obrońca „wolności kościelnej" Kietlicz. Nim zdołali pozyskać jego interwencję, zakrzątnął się Kietlicz około zmobilizowania politycznego i kościelnego obozu do walki z księciem Wielkopolski. Leszek Biały, niedawno pod Zawichostem zagrożony wskutek intrygi Laskonogiego, a obecnie ujęty obietnicą wystarania się o bullę protekcyjną dla księstwa krakowskiego, dał się Kietliczowi łatwo pozyskać dla planów reformy i wydał przywilej, zezwalający na wolny, kanoniczny wybór biskupa krakowskiego przez kapitułę, rezygnując z własnego prawa nominacji. Wyłom w zasadzie nienaruszonej

dotąd został już uczyniony, a precedens ten mógł mieć doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu zatargu. Duch jednak, panujący wśród samego duchowieństwa, nie wróżył na razie nic pomyślnego, bo oto większość duchowieństwa była niechętna lub conajmniej obojętna wobec programu swego przywódcy, a biskup poznański Arnold, lekceważąc jawnie arcybiskupią klątwę, wytrwał wiernie wraz z dużym odłamem duchowieństwa wielkopolskiego przy wyklętym księciu. Wobec tego Kietlicz wybrał się w czasie swego wygnania do Rzymu, by pełnomocnictwami i mandatami Innocentego III podnieść swój autorytet w kraju.

Istotnie uzyskał Kietlicz w zasadzie pełną aprobatę dla swej działalności i poparcie realne dla swego programu w przeszło 20 bullach. Klątwa rzucona na księcia zatwierdzona została wszakże tylko warunkowo, papież usiłował wyrozumiałością przejednać Laskonogiego, zostawiając jednak w rękach Kietlicza możność zdjęcia klątwy tak z księcia jak i z jego duchownych stronników, co im przecinało drogę apelacji do Rzymu. Wśród licznych bull, obok protekcyjnej dla Leszka, jako księcia Krakowa, zasługuje na uwagę inna, nakazująca biskupowi pomorskiemu obedjencję wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego; świadczy ona znakomicie o horyzontach politycznych Kietlicza, który tak gorliwie starał się o związanie kościelne Pomorza Zachodniego z Polską, skoro węzły jego politycznej zależności już pękły bezpowrotnie.

Tymczasem Władysław Odonicz zdołał uzyskać od Henryka Brodatego część Wielkopolski z Kaliszem, która już poprzednio wskutek jakiegoś układu odstąpiona została księciu śląskiemu przez Laskonogiego, choć tenże w Kaliszu rządził tylko z tytułu opieki nad Odoniczem i nie miał prawa pozbywania jego ojcowizny w obce ręce. Być może, że właśnie w poczuciu niezupełnie poprawnego sposobu nabycia zwrócił Henryk Brodaty Odoniczowi Kalisz, ale przy tej sposobności wymógł na nim obietnicę, że — gdy odzyska resztę ojcowizny, zwróci mu Kalisz na własność. Za pośrednictwem Henryka Brodatego toczyły się następnie dalsze pertraktacje, mające na celu pogodzenie wszystkich stron zwaśnionych. W grudniu 1208 r. doszedł do skutku ogólny układ w Głogowie na Śląsku przy uroczystości rodzinnej na dworze księcia Śląska. Kietlicz zdjął klątwę z Laskonogiego i jego stronników, otrzymawszy niezbędną wedle swego uznania satysfakcję i wymógłszy na księciu zastosowanie się do mandatów papieskich. Odonicz odzyskał od stryja dalszą cząstkę Wielkopolski, ale bez Poznania; tytułował się też przez lat kilkanaście „księciem kaliskim". Wielkopolska rozpadła się więc na dwa księstwa, Laskonogi politycznie wychodził osłabiony, stąd też jego skłonność do ustępstw w sprawach kościelnych: dalsza bowiem walka z arcybiskupem, po którego stronie stanął dość wyraźnie Henryk Brodaty, a zupełnie bez zastrzeżeń Odonicz i Leszek B. z bratem Konradem kujawsko-mazowieckim, nie rokowała zwycięstwa. Wybór kapitulny biskupa w Krakowie 1207 r., aczkolwiek szalę niezgodnego wyboru decyzja papieska dopiero przechyliła na rzecz miłego księciu i arcybiskupowi kandydata mniejszości, mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, wpłynął tak na Laskonogiego, że i w tym zasadniczym punkcie uczynił Kietliczowi ustępstwo formalne, licząc na to, że oddani mu kanonicy uwzględniać będą jego życzenia i wybierać miłych mu kandydatów. Ugoda zatem w Głogowie, kończąca pierwszą fazę sporu Laskonogiego z Kietliczem, zakończyła się osłabieniem i odosobnieniem politycznem księcia Wielkopolski, a ustępstwami zasadniczemi w zakresie żądań Kościoła, który odniósł tu zupełne powodzenie programowe, choć Laskonogiego nie zdołał pozbawić władzy książęcej, jeśli to nawet było zamierzeniem Kietlicza. Ustępstw uczynionych dopełnił Laskonogi przy najbliższej sposobności czynem, bo nie wykonał swego *ius spolii* po śmierci biskupa Arnolda w r. 1210 i dopuścił do kanonicznego wyboru biskupa poznańskiego Pawła przez kapitułę (1211 r.). Groźna broń, jaką dla umysłów owego czasu była jeszcze klątwa kościelna, skruszyła zatem dość szybko tego wśród książąt polskich, który najbardziej zasadniczy opór zrazu stawiał przeciw podniesionym hasłom „wolności Kościoła".

Bulla z r. 1210 przywracająca moc obowiązującą zasadzie senjoratu dodała jakby nowego pędu postępowi reformy kościelnej. Wydana niejako poza plecami Kietlicza, bo nie dopuściłby on do zachwiania tronem najpowolniejszego żądaniom kościelnym księcia Leszka B., wywołała ona żywy odruch w obozie politycznym, skupiającym się przy arcybiskupie. W celu jej unieważnienia lub zapobieżenia jej konsekwencjom zebrał się zjazd polityczny w Borzykowie (w lipcu 1210) wraz z prowincjonalnym synodem kościelnym. Ponieważ formalnie piecza nad wprowadzeniem w życie praw senjora do Krakowa została powierzona przez papieża arcybiskupowi i jego sufraganom, zatem by sobie pozyskać Kietlicza w tej sprawie wydał Leszek B. z popierającym go bratem Konradem oraz Władysławem Odoniczem przywilej na rzecz kościoła, zabezpieczający te wolności kościelne, których się Kietlicz domagał. Obecny na zjeździe Henryk Brodaty uchylił się od podpisania tego przywileju, rozumując trafnie, że to przecie jest akcja przeciw bulli, o którą on właśnie w Kurji rzymskiej się postarał. Mając poparcie w tej koalicji trzech książąt, wszczął Kietlicz na nowo zatarg z Laskonogim, który ponownie, choć już w błahszych sprawach, naruszył prawa Kościoła. Działając porywczo w tej gorączkowej atmosferze, wytworzonej dookoła bulli papieskiej, rzucił po raz drugi klątwę na księcia Laskonogiego i jego stronników z pośród kleru katedralnego. Że jednak nieco wcześniej zaapelował tenże do papieża, znaczna część duchowieństwa stanęła na stanowisku, że klątwa jest nieważna i wytrwała w wierności dla księcia. Wobec gorszącego braku karności wśród swych podwładnych kanoników wyruszył po raz wtóry Kietlicz do Rzymu, chcąc osobiście przygotować decyzje papieskie oraz wyjednać cofnięcie bulli przeciw rządom Leszka w Krakowie; równocześnie usiłował wpłynąć na Innocentego III, by tenże odmówił konfirmacji elektowi poznańskiej kapituły, mistrzowi Pawłowi, chociaż tenże niemal jednomyślnie został wybrany biskupem, liczył się jednak do przyjaciół i gorących stronników księcia.

Tym razem poniósł Kietlicz osobiście w Kurji rzymskiej porażkę. Najwyższy stróż „wolności kościelnej" uszanował wolę 21 kanoników poznańskich i stając w obronie racjonalności samej zasady elekcji, przeszedł do porządku dziennego nad protestem Kietlicza i 3 oponentów z pośród kapituły, zatwierdzając wybór biskupa Pawła. W sporze zaś z Laskonogim nie oddawał już decyzji w ręce samego Kietlicza, okazując mu jakgdyby mniejsze już zaufanie, a powierzył ją komisji paru zagranicznych dostojników kościelnych, którzy po przesłuchaniu księcia i arcybiskupa mieli wydać wyrok. Istotnie doprowadzili oni jeszcze w r. 1211 do ugody, prawdopodobnie na podstawie wzajemnych ustępstw. Klątwa została z księcia zdjęta, kościół utrzymał się przy zdobyczach, które w kilkoletnim tym sporze uzyskał. Znamienne dla nastroju duchowieństwa katedralnego było to, że korzystając z przyznanego sobie przez księcia Władysława Laskonogiego prawa wyboru biskupa, wybrało ono osobę przyjazną i miłą księciu; to umiarkowanie, pojednawczość i takt wobec monarchy miały na celu pokojowe współżycie Kościoła z państwem na nowych zasadach. Za przyznanie autonomji wewnętrznej odwdzięczał się Kościół respektowaniem uprawnionych interesów państwa i księcia.

Następne lata przyniosły dalsze sukcesy programowi reformy. Koalicja książąt z r. 1210, rozszerzona jeszcze o jednego, mianowicie Kazimierza, księcia opolskiego, wydała na rzecz całego Kościoła polskiego w r. 1215 ogólny przywilej, poręczający „wolność kościelną" oraz rozległe egzempcje immunitetowe. Nie były one wprawdzie zupełną nowością, owszem — zatwierdzeniem nadań już dawniejszych, ale sformułowane w zbiorowym przywileju kilku książąt na rzecz wszystkich biskupstw nabierały one poniekąd znaczenia jakgdyby ustawy zasadniczej, określającej kardynalne prawa Kościoła polskiego. Równocześnie drogą praktyki, przeprowadzanej z całą usilnością przez Kietlicza we wszystkich diecezjach, rozpoczęło się organizować własne stanowe sądownictwo Kościoła, t. j. biskupów, dla osób duchownych, a pozywanie się wzajemne księży przed sądy świeckie tępił Kietlicz i podlegli mu biskupi surowemi represjami. Jedynie w spo-

PIECZĘCIE RYCERSTWA POLSKIEGO Z CZASÓW PIASTOWSKICH

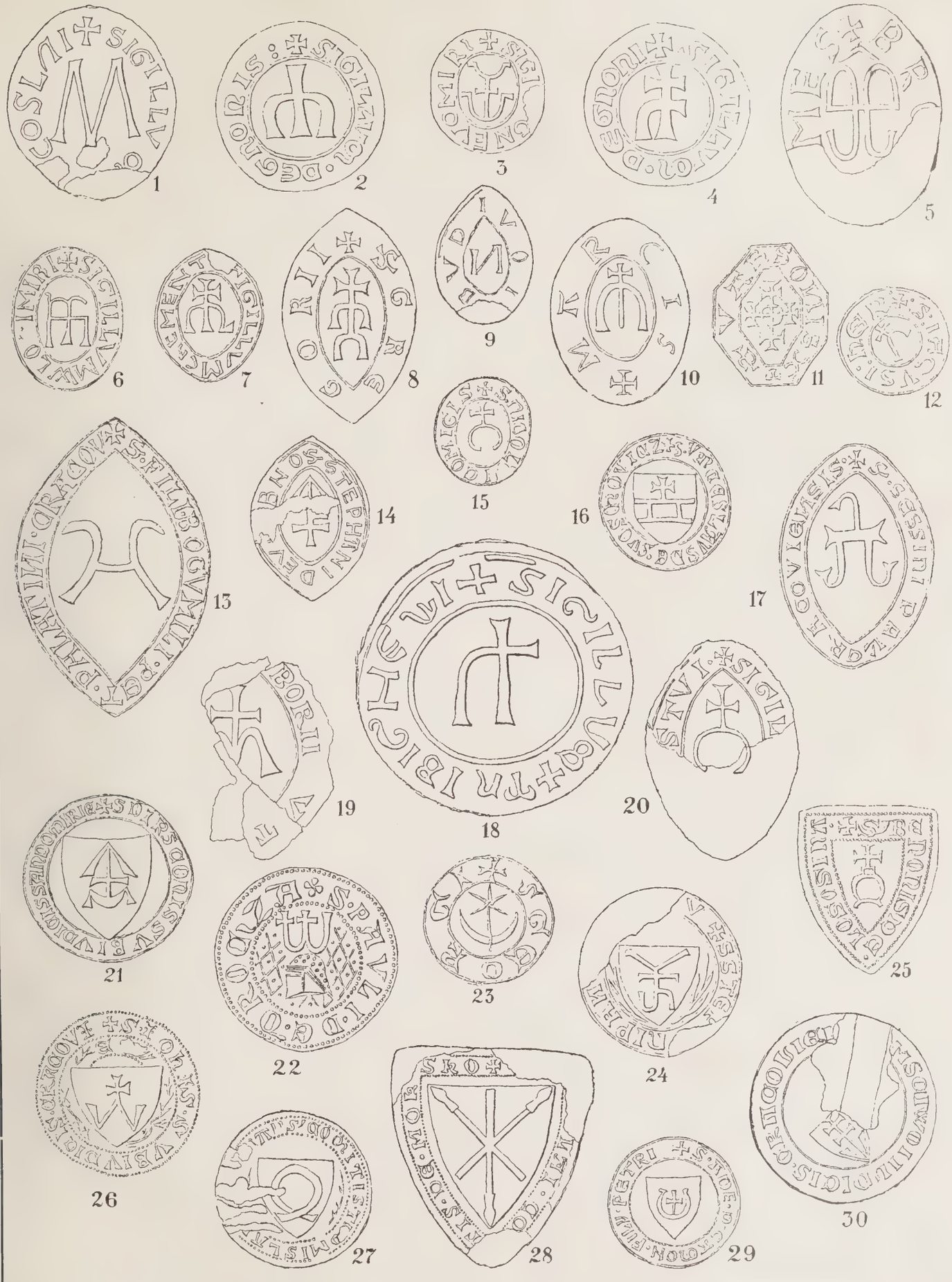

PIECZĘCIE RYCERSTWA POLSKIEGO Z CZASÓW PIASTOWSKICH

1. Pakosław, wojewoda sandomierski. Pieczęć z 1228 r.
2. Komes Degno. Pieczęć z XIII wieku.
3. Gniewomir ze Strzegomia. Pieczęć z XII wieku, użyta 1202 r.
4. Komes Degno. Pieczęć XIII wieku.
5. Komes Bronisz. Pieczęć z dokumentu 1230 r.
6. Włodzimierz, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1237 r.
7. Klemens, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1244 r.
8. Grzegorz, proboszcz skalmierski. Pieczęć z 1234 r.
9. Komes Budziwoj. Pieczęć z 1220 r.
10. Marek, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1220 r.
11. Warsz, kasztelan krakowski. Pieczęć z 1278 r.
12. Jakusz Wolski, sędzia krakowski. Pieczęć z 1379 r.
13. Piotr Bogumiłowicz, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1286 r.
14. Stefan z Wierzbna. Pieczęć przy dokumencie 1226 r.
15. Mikołaj, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1257 r.
16. Wacław z Swoszowic. Pieczęć użyta w 1387 r.
17. Sazin, wojewoda krakowski. Pieczęć z 1278 r.
18. Komes Przybigniew. Pieczęć z dokumentu 1236 r.
19. Sambor Watta z Nądni. Pieczęć z dokumentu 1329 r.
20. Mściw, wojewoda wiślicki. Pieczęć z 1231 r.
21. Dzierżko, podsędek sandomirski. Pieczęć z 1353 r.
22. Paweł ze Zdrochca. Pieczęć z 1. połowy XIV w.
23. Jerzy Leliwita. Pieczęć z 1. połowy XIV w.
24. Stefan Pękawka, starosta wielkopolski i kujawski. Pieczęć z 1317 r.
25. Bień z Łososiny. Pieczęć przy dokumencie z 1304.
26. Jan podsędek krakowski. Pieczęć z 1354 r.
27. Tomisław, kasztelan gnieznieński. Pieczęć z 1343 r.
28. Tomisław z Mokrska, kasztelan sądecki. Pieczęć z 1316 r.
29. Adam Piotrowicz z Kamienia. Pieczęć z 1319 r.
30. Mściwoj z Chorzelowa, sędzia ziemski krakowski. Pieczęć przy dokumencie z 1323 r.

M. G.

rach, gdzie stroną pozwaną był szlachcic, musieli duchowni skarżyć i stawać w sądach świeckich. Tak więc mimo przeciwności i przeszkód, mimo trudnych w pierwszem pokoleniu do przełamania nawyknień do dotychczasowych stosunków, dzięki niezmordowanej energji swego szermierza czynił program reformy wybitne postępy we wszystkich kierunkach. Postulat celibatu, zalecony już w r. 1197 przez legata papieskiego, został z całą bezwzględnością obecnie wprowadzony w życie w stosunku do nowo przyjmowanych na prebendy kościelne kandydatów, w stosunku zaś do dawniejszych żonatych duchownych i synów księżych zastosowano politykę umiarkowania i wyrozumiałości.

Pilnując programu ściśle kościelnego nie spuszczał Kietlicz z oczu tych możliwości politycznych, któreby mogły przybliżyć i przyśpieszyć ziszczenie zupełne haseł reformistycznych. Taką możliwością pozostało zagarnięcie całej Wielkopolski przez Władysława Odonicza, który — będąc jakby wychowankiem politycznym Kietlicza — okazywał największe posłuszeństwo i hojność w stosunku do Kościoła. Wyrobił mu Kietlicz bullę protekcyjną dla księstwa kaliskiego, a następnie przy pomocy koalicji z r. 1215 zdołał wymusić na Laskonogim wydanie Odoniczowi reszty ojcowizny, t. j. Poznania z należnem doń terytorjum (1216). I znowu natychmiast to rozszerzone księstwo Odonicza przyjął papież za wstawiennictwem Kietlicza pod szczególniejszą protekcją św. Piotra. W ten sposób biskupstwo poznańskie i znaczna część gnieźnieńskiego, ale bez stolicy arcybiskupiej, znalazło się pod rządami Odonicza. Sam Kietlicz nadal pozostał „poddanym“ Laskonogiego, obecnie już tylko „księcia gnieźnieńskiego“.

Sytuacja uległa jednak skomplikowaniu wobec podniesionych przez Henryka Brodatego pretensyj do Kalisza. Spór z Odoniczem, przedstawiony do rozstrzygnięcia Kurji rzymskiej, przewlekał się, aż niespodziewanie został w zgoła nieoczekiwany sposób rozcięty: oto Laskonogi, przygotowawszy w ukryciu znaczne siły i zmobilizowawszy swych stronników w Poznaniu, gdzie był niezwykle lubiany, napadł nagle na Odonicza i zająwszy całą jego dzielnicę, zmusił go do ustąpienia z kraju; mając już obecnie zamkniętą drogę na dwór poróżnionego z nim o Kalisz Henryka Brodatego, uszedł Odonicz podobno aż na Węgry (1217/8), a być może, że właśnie czas pobytu jego na Węgrzech, gdzie zdaje się brał udział z orszakiem rycerstwa w krucjacie króla Andrzeja II, został wyzyskany przez Laskonogiego, jako moment dogodny dla zagarnięcia pod swą władzę całej Wielkopolski. Zwycięski książę zawarł natychmiast sojusz z Henrykiem Brodatym, wyrównując z nim wszelkie sprawy sporne z lat dawniejszych i zobowiązując się do obrony ziemi lubuskiej i marchji łużyckiej (pozostającej od kilku lat pod władzą księcia Śląska) siłami rycerstwa wielkopolskiego, mającego pełnić stałą straż na grodzie w Lubuszu; tę współpracę dwóch dzielnic w obronie ważnego dla nich kresowego posterunku rozpoczęli obaj ci książęta już w r. 1209 w walce z margrabią Konradem, obecnie opierali ją na trwalszem porozumieniu. Wzajemne poręczenie sobie przez obu kontrahentów obecnego stanu posiadania było wyraźnie skierowane przeciwko Odoniczowi. Układ — dla większej jego trwałości — zaprzysięgło rycerstwo śląskie i wielkopolskie.

Plany polityczne Kietlicza zakończyły się więc zupełną klęską, tem bardziej dlań osobiście przykrą, że gdy Henryk Brodaty i Władysław Laskonogi przedłożyli akt swej ugody do zatwierdzenia papieskiego, czyniąc to Honorjusz III właśnie Kietliczowi powierzył straż i pieczę nad nowym stanem rzeczy, któremu tenże z całej duszy był przeciwny. Nie doczekał się też już sędziwy arcybiskup Polski odmiany losów swego pupila, Władysława Odonicza, przebywającego na wygnaniu w gościnie u pomorskiego dynasty Świętopełka, który właśnie przybrał tytuł „księcia Gdańska“. Umarł Henryk Kietlicz w marcu 1219 r., a choć przeciwnika swego widział u szczytu niemal jego powodzenia, to na swe dzieło reformy kościelnej mógł spoglądać z dumą i zadowoleniem: w zasadzie było ono już przeprowadzone i zabezpieczone formalnie, potrzebny zaś był oczywiście jeszcze czas, by zwłaszcza duchowieństwo mogło się z niem zżyć, jego ideą przejąć i w dalszej kolei dziejów jej bronić. Na razie bezpośrednio po zgonie Kietlicza miała jeszcze zatryumfować polityka kompromisowego umiarkowania: kapituła gnieźnieńska w niezgodnym wyborze powołała dwóch kandydatów na katedrę arcybiskupią, obu stronników Laskonogiego. A gdy papież Honorjusz III, unieważniając rozbieżną elekcję, usiłował drogą prowizji narzucić własnego wybrańca, Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, jedynie odmowa tegoż ocaliła zasadę wyboru kapitulnego od kompromitacji. Przy ponownym wyborze jednomyślnie wybrała kapituła gnieźnieńska swym arcypasterzem kanclerza książęcego Wincentego, a papież widział się zniewolony wybór ten zatwierdzić.. Elekt był najwierniejszym stronnikiem Władysława Laskonogiego, z którym wespół dwukrotnie został obłożony klątwą przez zmarłego właśnie Kietlicza w ciągu rozegranej walki kościelno-politycznej. Wyborcy wyraźnie uwzględniali życzenia i sympatje swego księcia, dzięki któremu po raz pierwszy wogóle korzystali z prawa wyboru kapitulnego.

Wygnany z ojcowizny Odonicz przebywał na Pomorzu Gdańskiem, a pojąwszy siostrę tamtejszego władcy Świętopełka za żonę, snuł plany odzyskania tronu z jego pomocą. Okazało się to wnet możliwe na tle stosunku tego samozwańczego właściwie księcia do Laskonogiego. W roku bowiem 1205, gdy w czasie najazdu duńskiego (Waldemara II) na pomorskie ziemie słupską i sławińską zasłonił je Władysław Laskonogi swą pomocą, korzystając ze zwycięstwa przyłączył do Wielkopolski ziemię raciązką i szczytnieńską, łącząc je z kasztelanją nakielską. Ta jego inkorporacyjna polityka mogła obawą napawać dynastów gdańskich i czyniła ich wrogami Laskonogiego. To też po ponownym najeździe duńskim, wskutek którego pan Gdańska Mszczuj musiał nawet hołd lenny złożyć królowi duńskiemu, zaczął Mszczuj w Polsce szukać pomocy, ale nie zwrócił się z tem do Laskonogiego, tylko do arcybiskupa Kietlicza i do książąt Leszka B. i Konrada, zatem do obozu politycznego, przeciwnego księciu Wielkopolski (1212). Zdaje się nawet, że istotnie Leszek Biały okazał tę ambicję, iż w myśl tradycyj książąt krakowskich przyjął hołd lenny od władcy Pomorza Gdańskiego, ale realnej pomocy udzielić mu nie mógł i rzeczywistego zwierzchnictwa wykonywać nie usiłował prawdopodobnie, zajęty bliższemi sobie sprawami ruskiemi. W tych warunkach zdołał wreszcie w r. 1223 uzyskać Odonicz od Świętopełka pomoc przeciw stryjowi swemu Laskonogiemu, a uderzywszy nań nagle zdobył sobie gród Uście (nad Notecią), zmuszając stryja w układzie zawartym w Kcyni do odstąpienia sobie nadto kasztelanji nakielskiej. W tej małej dzielniczce, tytułując się „księciem Uścia“, parę lat czekał na sposobność do ataku na Laskonogiego. Do rozprawy doszło między nimi w r. 1227, a wypadki tego roku kulminują w zbrodni dokonanej na Leszku Białym w Gąsawie.

Fakt, że w r. 1218 nie doznał Odonicz żadnej pomocy od uczestników ligi z r. 1210 i 1215 dowodzi, że ona się już widocznie rozwiązała, co jedynie mogło zachęcić Laskonogiego do zamachu na dzielnicę bratanka; wiedział bowiem, że nie dozna oporu ze strony niedawnych sojuszników Odonicza. Rozbicie tej ligi, zawiązanej pod patronatem Kietlicza, spowodował sam Laskonogi, zdoławszy zręcznem posunięciem dyplomatycznem oderwać od niej Leszka Białego. Oto ofiarował mu on wyłączne prawo do odziedziczenia Wielkopolski na wypadek swej bezpotomnej śmierci, wydziedziczając w ten sposób jednocześnie znienawidzonego bratanka; wobec tego leżało już w interesie Leszka nietylko nie utrudniać Laskonogiemu, lecz raczej pomagać do wygnania Odonicza i do rozszerzenia granic księstwa, które miał sam odziedziczyć po Laskonogim. W odnośnym układzie, zawartym w r. 1217/8, zapewniał wzajemnie Leszek Laskonogiemu dziedzictwo po sobie w razie bezpotomnego zgonu, ale ze względu na starszy już wiek bezdzietnego Laskonogiego realniejsze widoki dziedzictwa były oczywiście po stronie młodzieńczego jeszcze Leszka. Być może, że zawierając ten układ mścił się Laskonogi na Odoniczu, być też może, że intencją Leszka znowuż było ubezpieczenie się na tronie krakowskim przez okupienie so-

bie spokoju ze strony Laskonogiego, który doń niewątpliwie najżywsze wśród współczesnych mu książąt żywił aspiracje; ale poza temi osobistemi rachubami obu kontrahentów niepodobna nie dostrzegać tu pewnej wyższej idei, jaka im mogła w dziele tem przyświecać. Wszakże zamierzyli tu oni wyraźnie połączenie w jedną całość dwóch głównych dzielnic Polski, t. j. Wielkopolski z ziemią krakowsko-sandomierską wraz z łęczycką i sieradzką, które ciągle jeszcze należały do dzielnicy Leszka Białego. Którakolwiek z przewidywanych w umowie ewentualności by się spełniła, t. j. czy bezpotomna śmierć jednego z tych dwóch książąt, czy też pozostawienie potomka, miało w obu razach — wcześniej lub później — dojść na drodze pokojowej do połączenia pod jednem berłem książęcem obu tych dzielnic, z których jedna była kolebką państwowości polskiej, a druga z biegiem czasu stała się jej ośrodkiem na długie wieki.

Bezpośrednio doznawał Laskonogi przez zawarcie tego układu znacznego wzmocnienia swej pozycji wobec wichrzącego bratanka, a Leszek zapewniał sobie większą swobodę w swej polityce wschodniej. Oszczędzając krwi polskiej w bezpłodnych walkach wewnętrznych, w których z zasady nie brał udziału, a ubezpieczając swe rządy korzystnemi koalicjami politycznemi oraz poparciem ze strony tego potężnego czynnika, jakim w ówczesnej Polsce była hierarchja kościelna, mógł Leszek Biały w ciągu całego swego panowania poświęcać wszystkie swe siły sprawom ruskim. A właśnie rozszerzenie wpływów Polski ku wschodowi uważał on — zgodnie z pozostawioną mu przez ojca tradycją polityczną — za główne zadanie swoje i swej małopolskiej dzielnicy. Gdy jednak w pierwszej połowie swych rządów korzystał przytem z wydatnej zbrojnej pomocy swego brata, Konrada kujawsko-mazowieckiego, to po układzie z Laskonogim pomoc tę stracił, bo Konrad czuł się oczywiście urażony tem wykluczeniem go w nowej kombinacji od dziedzictwa po Leszku, jakkolwiek w zasadzie musiało się to jeszcze przedstawiać, jako na razie nieaktualna zupełnie kwestja dalekiej przyszłości.

Brak sił z jednej strony, a rzeczywiście niezwykle trudne do opanowania stosunki polityczne na Rusi Halickiej z drugiej strony spowodowały, że przerzucająca się bezradnie i poniekąd niekonsekwentnie z jednej krańcowości w drugą polityka ruska Leszka Białego zakończyła się zupełną utratą korzyści terytorjalnych i wpływów Polski w tych stronach, jakkolwiek nie poniósł on tu nigdy większej klęski wojskowej. Zrazu usiłował Leszek zapewnić sobie po śmierci księcia Romana (1205 r.) wpływ na księstwo włodzimierskie, rezygnując z halickiego, gdzie wysunął pretensje Węgier król Andrzej w postaci przyjętej obecnie tytulatury *„rex Galiciae et Lodomeriae“*. Później układem spiskim (1214 r.) przychylił się książę krakowski do węgierskiej koncepcji współdziałania z Węgrami na terenie Halicza, przyczem nierówny podział rzeczywistych wpływów węgiersko-polskich znalazł wyraz w koronacji za zgodą Innocentego III na króla Halicza królewicza węgierskiego Kolomana, którego żoną miała zostać polska księżniczka Salomea, córka Leszkowa. Ale ten układ sam Leszek, urażony na Węgrów za odebranie mu Przemyśla i Lubaczowa, wnet zerwał, a wobec niezwykle silnego wzrostu potęgi butnego halickiego bojarstwa, wrogiego w swej większości jakimkolwiek obcym rządom na swej ziemi, ukończyło się też rychło niefortunne „królowanie“ węgierskiego Kolomana; a chociaż w kompromisie z ruskim pretendentem do Halicza, księciem Mścisławem, udało się królowi węgierskiemu zdobyć tron halicki dla drugiego syna (Andrzeja), to jednakże wśród krwawych walk i ustawicznych buntów zakończyły się także i te węgierskie rządy na Rusi Halickiej po kilku latach zupełnem niepowodzeniem, poczem syn księcia Romana Daniel osiadł na ojcowskiem dziedzictwie. Z tych nieudałych prób ekspanzji poza Karpaty wynosiła dynastja węgierska tytuł „królów Halicza i Włodzimierza“, który mógł jej się przydać w przyszłości, natomiast Polsce pozostał bezwartościowy dożywotni tytuł królewski Salomei, córki Leszka B., następnie ksieni Klarysek w Zawichościu i Skale. Okazało się dowodnie, że siły jednej dzielnicy są za małe, by sprostać zadaniu: Polska straciła zajęty przelotnie Przemyśl i Lubaczów, a swą dawną granicę z nad Bugu musiała cofnąć nad Wieprz. Zagadnienie polityczne, ważne dla całej Polski, zdegradowane w dobie jej rozbicia na problem dzielnicowy, musiało z górą sto lat czekać na rządy Kazimierza Wielkiego, które dlań znalazły właściwe rozwiązanie.

Gdy się tak w r. 1227 zamknęły Leszkowi wszelkie widoki w polityce wschodniej, przerzucił się w porozumieniu z Władysławem Laskonogim ku sprawie Pomorza Gdańskiego, którego władca Świętopełk, przybrawszy tytuł książęcy, nietylko zrzucił z siebie faktycznie wszelką zależność od jakiegokolwiek czynnika w Polsce, ale nawet czynną pomocą, udzieloną Odoniczowi, zaczął wpływ wywierać na wewnętrzne stosunki w wielkopolskiej dzielnicy. Dla planu interwencji, której celem miało być shołdowanie Świętopełka i ułożenie zgodnego współżycia Laskonogiego z Odoniczem, pozyskał Leszek udział Henryka Brodatego, który chętnie korzystał z każdej sposobności, by wpływ swój zaznaczyć w sprawach ogólnopolskich, a sprzymierzony od r. 1218 z Laskonogim, zainteresowany był osobiście w mąconych przez Odonicza stosunkach wielkopolskich. Interwencja nie była wyprawą wojenną w ścisłem znaczeniu, lecz raczej miała charakter pokojowy, usiłowała swe cele osiągnąć na wiecu wszystkich interesowanych książąt w Gąsawie, z udziałem arcybiskupa Wincentego z wszystkimi biskupami oraz licznych dostojników świeckich. Wiec zerwany został nagle wiarołomną napaścią siepaczy, nasłanych przez Odonicza ze Świętopełkiem, którzy zgodnie teraz w Leszku widzieli głównego swojego, a najniebezpieczniejszego wroga. Leszek padł zamordowany podstępnie podczas kąpieli, zaś Henryk Brodaty ranny zaledwo życie ocalił (1227 r).

Zbrodnia gąsawska stała się „krwawym chrztem wolności“ Pomorza Gdańskiego, które tym sposobem zerwało ostatecznie wiążący je z Polską węzeł, zadzierzgnięty pełną zasługi działalnością Krzywoustego, a z drugiej strony opóźniła o blisko sto lat zjednoczenie się Wielkopolski z Małopolską, umożliwione na drodze pokojowej układem Leszka B. z Laskonogim, który w niespodziewanie zmienionej sytuacji politycznej okazał się niewykonalny. Polska pogrążyła się w wieloletni chaos walk o Kraków, które zamiast zjednoczenia dały w wyniku jeszcze większe rozbicie polityczne, bo doprowadziły do rozkawałkowania dzielnicy Leszkowej zrazu na trzy, a potem na cztery drobniejsze księstwa.

Śmierć Leszka B. rozpętała kilkoletnią zawieruchę wojen wewnętrznych. Krzyżowały się w niej niewątpliwie osobiste ambicje książąt, których celem było zdobycie tronu krakowskiego, ale nad ambicją górowała u niektórych idea zjednoczenia jak największej ilości ziem polskich w jedną całość państwową; przez zamęt walk przebłyskiwała ona parokrotnie zupełnie jasno, a moment jej ziszczenia mógł wydawać się bliski. Jednak na razie padła ona w walce z silniejszym jeszcze egoizmem jednostek, tem ciemniejszy też skutkiem tego stał się mrok rozbicia dzielnicowego, które właśnie około połowy XIII w. osiągnęło punkt szczytowy.

W myśl układu Leszka B. z Władysławem Laskonogim miał tenże obecnie adoptować jego dwuletniego syna, Bolesława Wstydliwego, objąć opiekuńcze rządy w jego dzielnicy, a następnie przekazać mu po sobie w dziedzictwie Wielkopolskę. Ale wobec tego, że Władysław Odonicz, wyzyskując mord, dokonany na Leszku, zagroził obecnie rządom swego stryja w Wielkopolsce, nie mógł Laskonogi opuścić swej dzielnicy, trzymany w niej jakby na uwięzi przez lat parę z krótkiemi przerwami, gdy mu się udawało pobić bratanka, a nawet przelotnie ująć w niewolę. Wobec tego jeszcze przed zjawieniem się Laskonogiego w Małopolsce, zgłosił się z pretensjami do opieki nad nieletnim Bolesławem Wstydliwym jego stryj, Konrad mazowiecki. Decyzja spoczywała w rękach możnowładztwa dzielnicy po-Leszkowej, które już miało za sobą tradycje wielokrotnego decydowania w podobnych warunkach. I otóż pozostało ono wierne układowi z Laskonogim, a godząc się na tymczasową regencję księżnej Grzymisławy, wdowy po Leszku, w ogromnej swej większości wypowiedziało się przeciw powierzeniu księciu Konradowi opieki nad Bolesła-

Konrad Mazowiecki, (według J. Matejki)

wem Wstydliwym. Jednakże ambitny Konrad nie cofnął się przed walką dla dopięcia swego celu: pozyskał sobie pomoc ruskich książąt Daniela i Wasylka i związał się najściślejszą przyjaźnią z jawnie o zamordowanie Leszka oskarżanym Odoniczem, jako naturalnym w danej sytuacji sojusznikiem, mogącym skutecznie szachować Laskonogiego w Wielkopolsce i tym sposobem uniemożliwić mu objęcie rządów w Krakowie i Sandomierzu; nadto zaczął sobie — zwłaszcza groźbą najazdu ruskiego — formować obóz stronników, głównie w sandomierskiem księstwie.

Tymczasem uroczyste poselstwo najwybitniejszych dostojników duchownych i świeckich Krakowa i Sandomierza z Iwonem Odrowążem, biskupem krakowskim, i obu wojewodami na czele wyruszyło do Wielkopolski, zapraszając Laskonogiego do objęcia rządów z tytułu opieki nad Bolesławem Wstydliwym. Na wiecu w Cieni (koło Kalisza) uroczystym aktem, dokonanym wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów poznańskiego i krakowskiego oraz dostojników świeckich obu księstw, adoptował Laskonogi Bolesława Wstydliwego na syna, mianował go swym wyłącznym dziedzicem dzielnicy wielkopolskiej oraz ogłosił objęcie opiekuńczych rządów w dzielnicach swego pupila. Zgadzając się na te rządy w myśl dawnego układu, zażądało jednakże społeczeństwo ziemi krakowsko-łęczycko-sieradzko-sandomierskiej w osobach swego przedstawicielstwa pewnych gwarancyj od nowego księcia, a Laskonogi, stosując się do wymagań chwili, wydał żądany dokument. Przysiągł w nim szanować prawa każdej jednostki, zabraniając niesprawiedliwych sądów i zrzekając się nadmiernych podatków, — a w stosunku już tylko do najbardziej górnej warstwy społeczeństwa przyjął zobowiązanie, iż będzie przestrzegał „praw sprawiedliwych i uczciwych“, ale o tem, czy są one sprawiedliwe, nie będzie decydował on sam, lecz „stosownie do rady biskupa (krakowskiego) i baronów“; urzędnika, któryby je po dwakroć naruszył, przyrzekł bezwarunkowo usunąć z urzędu, dając tym sposobem baronom gwarancję, że ich ocena „praw sprawiedliwych“ będzie w poszanowaniu u całej administracji kraju. W wyrażeniach wprawdzie dość ogólnikowych, ale jasnych ujęto tu po raz pierwszy w naszych dziejach zapomocą dokumentu pisanego o prawno-publicznem znaczeniu uprawnienia społeczeństwa, które w swej walce emancypacyjnej z monarchją absolutną Piastów otrzymało najpierw na gruncie Małopolski dokumentowe zabezpieczenie swych praw czyli określenie granic władzy monarszej. Dotychczasowy książę z „Bożej łaski“ miał odtąd rządzić wedle rady i zgody baronów, przyczem zasięganie tej rady i jej respektowanie staje się jego obowiązkiem, a ich formalnie ubezpieczonem prawem. Wprawdzie w praktyce życia obowiązywały te pierwsze pisane *pacta conventa* krótko tylko, znaczenie ich jednak dziejowe nie ulega przez to umniejszeniu, były bowiem nie dającym się już zatrzeć precedensem dla przyszłego rozwoju stosunków, a dla współczesnych dziejów były zwycięskim znakiem czasu. W ciągu XIII w. przeprowadzona została w całej Polsce zasada, że rozstrzygnięcia i postanowienia w sprawach państwowych wydaje książę na wiecu z dostojnikami swego księstwa *de consilio et consensu baronum*, jak np. w sprawach podatkowych. A punkt wyjścia dla tej praktyki konstytutywnej stanowi właśnie akt Laskonogiego wydany w Cieni 1228 r.

Nadto na rzecz katedry krakowskiej wydał Laskonogi odrębny akt z potwierdzeniem „wolności kanonicznej“ oraz z immunitetem skarbowym, obszerniejszym nawet od owego z roku 1215, w którego wydaniu nie brał udziału. Tym sposobem okupywał sobie poparcie czynnika kościelnego, stosując się do tradycji, pozostawionej w Małopolsce przez Leszka Białego. Równocześnie pogłębił Laskonogi swój sojusz z Henrykiem Brodatym. Uczynił to najprawdopodobniej w porozumieniu z księżną Grzymisławą i tym obozem możnych panów, który się skupiał przy niej i jej synu. Treścią umowy było przelanie przez Laskonogiego na wypadek jego śmierci wszelkich praw do dziedzictwa na Henryka Brodatego, i to tak w zakresie terytorjalnym, jak i co się tyczy praw do opiekuńczych rządów w dzielnicy nieletniego Bolesława Wstydliwego; za tę cenę zapewnił Laskonogi sobie i Grzymisławie pomoc Henryka Brodatego przeciw Konradowi i Odoniczowi.

Rychło okazała się ona konieczna, bo natychmiast po formalnem objęciu przez Laskonogiego opieki nad synem Leszka B., ruszył Konrad mazowiecki z wyprawą wojenną na Wielkopolskę, zgromadziwszy przy sobie oprócz rycerstwa mazowiecko-kujawskiego i licznych posiłków ruskich także poważny odłam Sandomierzan, którzy z wojewodą sandomierskim Pakosławem na czele przeszli otwarcie na jego stronę w rozpoczętej wojnie domowej. Część sił najeźdźczych zatrzymała się przy oblężeniu warownego wówczas Kalisza, a reszta wpadła na Śląsk, niszcząc i paląc okolice Wrocławia i zapędzając się aż pod Milicz; tak usiłował Konrad dosięgnąć drugiego swego współzawodnika w walce o Kraków, jakiego musiał dostrzegać w księciu śląskim po jego układzie z Laskonogim.

Na zasadzie tego właśnie układu wyruszył Henryk Brodaty na obronę Krakowa przed Konradem, zastępując tu poniekąd Laskonogiego, którego pochłonęła zupełnie lokalna walka z Odoniczem w Wielkopolsce. Wprawdzie odniósł Henryk parę zwycięstw nad wojskami Konrada, ale ostatecznie pojmany podstępnie w niewolę, wydobył się z niej — dzięki pośrednictwu swej świątobliwej żony, księżnej Jadwigi — jedynie za cenę zaprzysiężonej solennie rezygnacji z wszelkich praw i pretensyj do krakowskiej dzielnicy. Mimo jednak to unieruchomienie obu przeciwników nie zdołał Konrad zająć samego Krakowa, gdzie w imieniu przeważnie nieobecnego Władysława Laskonogiego energiczne rządy pełnił z niezłomną dla niego wiernością Marek Gryfita, wojewoda krakowski. Położenie uległo dość nagłej zmianie, gdy utrzymujący się ciągle jeszcze w posiadaniu przeważnej części Wielkopolski Laskonogi został z niej w marcu 1231 r. wygnany przez Odonicza i wnet potem na wygnaniu w Raciborzu życie zakończył. Wówczas postarał się Henryk Brodaty w Kurji rzymskiej o zwolnienie go od wymuszonej przez Konrada przysięgi i przystąpił do urzeczywistnienia swych praw na terenie Małopolski. Licząc się z realnemi warunkami siły, a po części i z nastrojami społeczeństwa wchodzących w grę ziem, skłonił się Henryk Br. do ugody z Konradem mazowieckim, który zgodził się uznać prawa Henryka na zasadzie terytorjalnego *status quo*: w rękach Konrada pozostała ziemia sandomierska, w której już przedtem osadził jednego z synów swoich, jako udzielnego księcia, nadto ziemia łęczycka i sieradzka, które zdołał oderwać od dawnej senjoralnej dzielnicy krakowskiej, przyłączając je w tym dopiero momencie, ale już na długie

lata, do ziem kujawsko-mazowieckich. Henryk Brodaty objął tedy tylko ziemię krakowską w jej najściślejszych granicach, uszczuplonych już przed laty tak od zachodu, jak i od wschodu. Był to więc zupełny rozbiór księstwa Leszka Białego (1232 r.), którego syn pozostał na razie jedynym „księciem bez ziemi"! A gdy wreszcie wskutek interwencji papieskiej i miejscowego episkopatu wydał Konrad bratankowi księstwo sandomierskie, to jednak oderwał od niego kilka kasztelanij północnych (Radom, Sieciechów, Skrzynno, Żarnów i i.) dla swego syna Bolesława Konradowicza.

Utwierdziwszy swe władztwo w ziemi krakowskiej budową całego szeregu obronnych grodów, mógł następnie Henryk Brodaty zwrócić się ku Wielkopolsce celem zrealizowania zapisu dziedzictwa po Laskonogim. Tam już Odonicz objął po śmierci Laskonogiego niepodzielnie rządy, a bezprzykładną zawsze, obecnie zaś celowo spotęgowaną hojnością na rzecz Kościoła starał się przejednać sobie wyższe duchowieństwo, które dotąd wraz z arcybiskupem Wincentym i biskupem poznańskim Pawłem liczyło się do gorących i zaufanych stronników Laskonogiego, a obecnie również jeszcze Henryka Br., którego osobistym przyjacielem był biskup Paweł. Tego właśnie prałata pragnął Odonicz na swą stronę przeciągnąć. Wydał mu w tym celu przywileje immunitetowe w nieznanej dotąd rozciągłości, odstępując nadto biskupowi *regale* łowieckie w całej diecezji oraz prawo bicia własnej prywatnej monety w Krobi, co niemal zamieniało rozległe latyfundja biskupie, wyjęte z pod władzy urzędników książęcych, w rodzaj „państwa w państwie". Po oszczędnych zwłaszcza w tym względzie rządach Laskonogiego oznaczał tego rodzaju system zbyt gwałtowny przeskok w normalnym rozwoju stosunków, to też rycerstwo wielkopolskie, zastraszone tem, że wskutek rozległych zwolnień przyznanych majątkom kościelnym samo tem dotkliwiej odczuwać będzie musiało brzemię nieumniejszonych ciężarów na rzecz państwa, oburzone na tę niesprawiedliwość polityki wewnętrznej, sprzeciwiło się czynnie wykonaniu udzielonych przywilejów i podniosło przeciw księciu bunt, który przez swój wyjątkowy charakter też jest znamiennem *signum temporis*. W licznych poprzednich buntach współdziałało zgodnie duchowieństwo i rycerstwo celem zdobycia wpływów i praw politycznych z ograniczeniem równoczesnem władzy książęcej, — tu zaś po raz pierwszy doszło do buntu na podłożu interesów gospodarczych jednego stanu, naruszonych na korzyść drugiego. Bunt rycerstwa przeciw popieraniu przez księcia duchowieństwa jest jaskrawym i mocnym wyrazem obudzonej też już wśród szlachty świadomości własnych odrębnych interesów i solidarności w ich obronie: objaw równorzędny z nieco wcześniejszem zreorganizowaniem się hierarchji duchownej na gruncie programu własnych wyodrębnionych interesów stanowych w walce z monarchją.

Bunt ten wyzyskać pragnął wezwany przez rycerstwo wielkopolskie Henryk Brodaty, jako dogodną sposobność do wprowadzenia w życie swych praw do Wielkopolski, opartych na przedśmiertnym zapisie Laskonogiego. Ale zacząwszy tę akcję przedwcześnie i ze zbyt słabemi siłami, które nie znalazły spodziewanej pomocy ze strony buntowników, został Henryk Br. pobity na głowę przez Odonicza i wraz z synem swym, Henrykiem Pobożnym, musiał zaprzysiądz upokarzający układ, w którym obaj Henrykowie śląscy zrzekli się wszelkich praw do Wielkopolski, wynikających dla nich z rozporządzenia Laskonogiego (1233 r.). Jednak zaraz w roku następnym, gdy rokosz rycerstwa przeciw Odoniczowi dojrzał i przybrał zwłaszcza w Kaliskiem i Poznańskiem żywiołowe rozmiary i ostre formy, doprowadzając nawet u zapamiętalszych jednostek do prób zamordowania niefortunnego księcia, wówczas Henryk Brodaty, rozumiejąc, że wybór przez społeczeństwo wielkopolskie wzywające go na tron, jest dlań nowym tytułem prawnym, że zatem bez łamania zeszłorocznej przysięgi może się pokusić o zdobycie Wielkopolski, wkroczył (1234 r.) z ogromnem wojskiem, zebranem ze wszystkich dzielnic, a nawet z sandomierskiego księstwa, które mu podlegało pośrednio tylko z tytułu opieki nad Bolesławem Wstydliwym, a wziąwszy odwet na Odoniczu za zeszłoroczną klęskę, zmusił go do odstąpienia sobie całej zachodniej i południowej Wielkopolski po Wartę, ale ze znacznemi nadwyżkami terenu po prawym jej brzegu.

Odonicz utrzymał się tylko przy „księstwie gnieźnieńskiem", a ostrożniejszą już nieco, choć stale życzliwą Kościołowi polityką wewnętrzną pozyskał sobie pomoc arcybiskupa gnieźn. we wszczętych za jego radą w Kurji rzymskiej staraniach o unieważnienie zawartego pod przymusem układu, powołując się na dawniejsze bulle protekcyjne, poręczające mu posiadanie księstwa kaliskiego. Wobec przewlekania się skutkiem zręcznej kontrakcji Henryka procesu, zarządzonego z Rzymu, porywał się Odonicz parokrotnie zbrojnie na pograniczne ziemie swego przeciwnika, ale ostatecznie rozgraniczenie z roku 1234 przetrwało bez ważniejszej zmiany do śmierci Henryka Brodatego w r. 1238. Umarł on obłożony klątwą za nieustępliwość wobec żądań odszkodowawczych arcybiskupa gnieźn., zaczem syn jego, Henryk Pobożny, zagrożony ekshumacją i wyrzuceniem z grobu zwłok ojca, dał żądane zadośćuczynienie arcybiskupstwu, nie chcąc dopuścić do profanacji prochów ojcowskich.

Jako wyłączny z woli ojca dziedzic wszystkich zjednoczonych pod jego władzą ziem objął Henryk Pobożny rządy w rozległem państwie bez żadnych zaburzeń lub wstrząśnień i rychło rozszerzył je jeszcze, odbierając Gniezno z resztą Wielkopolski Odoniczowi, który utrzymał się przy władzy zaledwo w paru nadnoteckich kasztelanjach północnych. W ten sposób wysiłkiem zbrojnym i talentem dwóch Henryków śląskich zjednoczona została w jedną całość państwową przeważna część ziem polskich: cała Wielkopolska, cały Śląsk z ziemią lubuską i opolsko-raciborską, wreszcie ziemia krakowska z władzą zwierzchnią nad Sandomierszczyzną. Spoistość tych ziem była tak silna, że ich sił orężnych mógł swobodnie Henryk Br. używać w swych walkach o Wielkopolskę. Osobista powaga stawiała równocześnie obu tych śląskich Piastowiczów na czele całej rzeszy współczesnych im książąt.

Niezwykła ich potęga terytorjalna była niewątpliwie w dużej mierze dziełem ich osobistej energji i talentu, ale po części wyrosła też z ideowej współpracy Leszka Białego i Władysława Laskonogiego. Leszek zginął młodo niejako na posterunku, w momencie gdy przystępował do egzekucji niewygasłych praw Polski do Pomorza, — nie było mu więc dane zamierzenia w czyn zmienić. Laskonogi znowuż borykał się całe życie z przeciwnościami, a choć zrazu wydawał się być epigonem przebrzmiałych już haseł i niepopularnych idei, to jednak wnet okazał pełne zrozumienie dla zmieniających się warunków rządzenia i rezygnując rozumnie z niektórych prerogatyw swej władzy książęcej, którą w nieuszczuplonych rozmiarach przekazał mu Mieszko Stary, położył podwaliny pod nowy stosunek Kościoła do państwa w Polsce oraz przyznał przedstawicielstwu świeckiego społeczeństwa stosowny do wymagań czasu wpływ na swe rządy książęce, wytyczając niejako drogę przyszłemu rozwojowi stosunków. Bystre zrozumienie położenia i — obca np. jego ojcu — umiejętność przystosowania się do przeobrażeń, zachodzących w strukturze państwa i społeczeństwa, przybliżyły go do ideału, jaki sobie wraz z Leszkiem Białym zakreślił, t. j. do zjednoczenia Wielkopolski z Małopolską. Złamany wiekiem i przeciwnościami złożył Laskonogi na krótko przed śmiercią to trudne zadanie w ręce najgodniejsze, t. j. Henryka Brodatego, jemu przekazując swe prawa, swe obowiązki i — swój program państwowy. Nie zdołał w całej pełni objąć Henryk Brodaty spadku terytorjalnego po Laskonogim, ale spuściźnie ideowej poświęcił wszystkie swe pragnienia i dążenia. I wraz z synem zjednoczył przeważną część Polski pod swoją władzą. A czując, że złączone dzielnice są jeszcze — po dość długim okresie samodzielności — jakby tylko mechanicznym zlepkiem, usiłował swe różne tytuły prawne do poszczególnych ziem przetopić w jeden tytuł dziedziczny dla tego syna, któremu wyłącznie po sobie wyznaczał dziedzictwo. Za życia swego zaczął go zwolna wprowadzać we władcze funkcje, powierzając mu pod swą zwierzchnią władzą jakby namiestnikostwo Śląska i Wielkopolski, by się te dzielnice zżyły z przyszłym władcą, którego wyłączne następstwo papieską utwierdził powagą. Peł-

Grzymisława z synem swym Bolesławem Wstydliwym w więzieniu u Konrada Mazowieckiego (według J. Matejki)

niąc opiekę nad dziećmi Kazimierza Mieszkowicza i wdową po nim, księżną Wiolą, umyślnie przesiedlił ją z dziećmi do wydzielonej im dzielniczki kalisko - wieluńskiej, by ziemię raciborsko-opolską pod własne objąć rządy i zatrzeć jej granice ze Śląskiem i Krakowem. Daleko sięgającą władzę wyrobił sobie też w Sandomierszczyźnie, opiekując się sierotą po Leszku Białym.

Ta rozległa istotnie potęga terytorjalna mogła stać się podstawą dla akcji przywrócenia jednolitości państwowej całej Polsce. W dążeniu tem nie nawiązywał Henryk Brodaty do zasady senjoratu, choć faktycznie był pod koniec życia senjorem dynastji; zastąpiwszy obalony już bezpowrotnie objektywny autorytet godności wielkoksiążęcej osobistym autorytetem faktycznej potęgi, zapragnął udostojnić go w osobie swego następcy blaskiem królewskiej korony. Podstawę do przywrócenia dynastji tego dostojeństwa mógł stanowić ten silny twór terytorjalny, jaki zjednoczył pod swem berłem. Stosownie do sytuacji politycznej i układu sił w Europie, a w pewnej mierze popychany związkami powinowactwa dynastycznego, plany swe związał z osobą cesarza Fryderyka II — w przeciwieństwie do dawniejszych królów Polski, którzy oparcia w dążnościach koronacyjnych z reguły szukali w papiestwie. Porozumienie nawiązane zostało w korzystnym momencie, gdy Fryderyk II, rozbiwszy w puch ligę miast północno-włoskich, stał u szczytu swej potęgi i okazywał ambicję zaznaczenia jej światowładczemi aktami.

Ale równocześnie umiał Henryk Brodaty utrzymać jak najlepsze stosunki także z Kurją rzymską, która go stale traktowała z wyróżniającą życzliwością i szacunkiem. To też po dość niespodziewanej jego śmierci dosyć łatwo przyszło jego synowi w zmienionej gruntownie sytuacji międzynarodowej przerzucić się do obozu papieża Grzegorza IX, który właśnie w gwałtownym zatargu z cesarstwem obłożył Fryderyka II klątwą. Pozyskany dla celów politycznych papiestwa Henryk Pobożny ofiarował gród Lubusz nad Odrą, jako miejsce wyboru popieranego przez papieża przeciw Fryderykowi II antykróla Abla, przysługując się w miarę sił i możności Kurji rzymskiej w nadziei uzyskania od niej takiejsamej nagrody, jakiej ojciec jego wyglądał od cesarza. Ale tensam fatalizm przypadku dziejowego, który tak jaskrawo przejawił się w dokonanej na Leszku Białym zbrodni gąsawskiej, obecnie zawisł nad tak pieczołowicie przygotowanem dziełem: nawałnica napadu tatarskiego w r. 1241 rozwiała te dumne a zbawcze plany, nie pozwalając im dojrzeć, ni wydać owoców. Bohaterski, a na tle niespełnionych ojcowskich i własnych zamierzeń tak tragiczny zgon Henryka Pobożnego na polu walki pod Lignicą nietylko stargał program ideowy obu śląskich Henryków, ale też zdruzgotał ich terytorjalną potęgę, która rychło rozsypała się, jak domek z kart, gdy brakło silnej dłoni władczej: oto Konrad mazowiecki skorzystał z zamętu, jaki ogarnął Małopolskę i Śląsk po najeździe tatarskim i śmierci Henryka Pobożnego i rzuciwszy się nagle na Kraków, zdołał wreszcie spełnić marzenie swego życia, — a w Wielkopolsce nierozważne rządy regencji i pacholęcego Bolesława Rogatki wywołały rychło takie gwałtowne wrzenie przeciw śląskiemu panowaniu, iż najpopularniejsze stało się hasło powrotu do władzy synów zmarłego niedawno (1239 r.) Władysława Odonicza, to też puszczając w niepamięć urazy do ojca, zgłaszało rycerstwo wielkopolskie wierność jego synom. Tak odpadła niemal cała Wielkopolska (prócz kilku kasztelanij sąsiadujących ze Śląskiem) od monarchji Henryków. Rządy opiekuńcze w opolskiem i sandomierskiem księstwie upadły same przez się wobec śmierci opiekunów. Synom Henryka Pobożnego pozostała jedynie dzielnica dziedziczna ich linji, t. j. Śląsk z ziemią lubuską oraz skrawki południowej i zachodniej Wielkopolski. Wprawdzie najstarszy z nich, Bolesław Rogatka rozpoczął ponownie za wpływem polityków z czasów Henryka Brodatego starania na dworze cesarskim Fryderyka II, ale wobec rozpadnięcia się potężnej dzielnicy dziadka i ojca, plany te nie miały już widoków powodzenia; cesarz przyjął wprawdzie chętnie zapewnienia uległości, ale odpowiedział na nie tylko ogólnikowemi komplimentami dla nowego księcia Śląska.

Zbyt jednostronnie pojmowano dotąd znaczenie dziejowe napadu tatarskiego, kładąc przesadny nieco nacisk na zniszczenie, jakie on po sobie w Polsce pozostawił. Niewątpliwie zniszczenie to było dotkliwsze, niż w jakiejkolwiek innej przegranej wojnie owych czasów, uległa mu jednak przecie nie cała Polska, lecz jedynie szeroki pas dzielnicy małopolskiej, Opole i wschodnia część Śląska. Rozbite zostały wojska Bolesława Wstydliwego pod Chmielnikiem i w paru innych punktach, gdziekolwiek usiłowały opór stawić nawałnicy mongolskiej. Kraj zapłonął łunami pożarów, z których ocalały tylko nieliczne budowle kamienne, jak sławny skuteczną obroną kościół św. Andrzeja w Krakowie. Ludność w przerażeniu kryła się po lasach i górach, a kto się nie zdążył ukryć, szedł w srogą niewolę lub pod nóż. Rozbite zostały po bohaterskiej walce hufce rycerstwa śląskiego, które wraz ze swym księciem zaścieliły pamiętne pole bitwy pod Lignicą. Ale i te przegrane bitwy i ta rzeź ludności i zamienienie znacznej połaci kraju w zgliszcza wraz z całym niemal dorobkiem cywilizacyjnym, aczkolwiek były dotkliwemi klęskami, to przecież nie mają tego znaczenia dla naszych dziejów, co spowodowana na jazdem tatarskim właściwa katastrofa polityczna, jaką była śmierć księcia Henryka Pobożnego na polu chwały pod Lignicą. Szczerby w zaludnieniu rychło się zapełniły, z popiołów wyrosły nowe osady i zawrzały wnet nowem, radosnem życiem. Tylko poległego w obronie kraju księcia nikt już nie zastąpił: wraz z nim zginęła dumna myśl koronacyjna, wypiastowana dlań przez jego ojca, i rozpadło się potężne

państwo, trudem ich obu stworzone z kilku dzielnic, zanim zdołało się zrosnąć organicznie. Współczesne pokolenie nie zdawało sobie jednak z tego sprawy, bo do jego uczuć przemówił silniej nad wszystko ten fakt, że bohaterski książę „padł za wiarę chrześcijańską pod mieczem pogańskim" i około jego postaci i z jego zgonu wypromieniowała nowa idea posłannictwa dziejowego Polski, streszczająca się w obronie zachodniej kultury przed wschodniem barbarzyństwem, idea, za którą walczyły mężnie i ginęły następne pokolenia polskie.

Proces zcalania dzielnic Polski w większą całość, tak skutecznie prowadzony przez obu Henryków, nie tylko zatrzymał się po r. 1241, ale wręcz nabrał przeciwnego kierunku, przeobrażając się w przyspieszony proces rozkładowy. Śląsk po tylu dziesiątkach lat niepodzielności rozbity został przez młodocianych synów Henryka Pobożnego na dwie, a następnie trzy części (r. 1248/9), z których najważniejsze księstwo wrocławskie dzierżył Henryk III, zaś księstwo lignickie z ziemią lubuską Bolesław Rogatka, wreszcie księstwo głogowskie Konrad; czwarty z braci Władysław poświęcił się stanowi duchownemu i zdobył godność arcybiskupa w Salzburgu. Synowie Władysława Odonicza po kilkoletnim okresie współrządów z przewagą starszego i zdolniejszego Przemysła I podzielili się Wielkopolską w roku 1247, 1249, a wreszcie po raz trzeci i już na stałe w roku 1253 w ten sposób, iż Bolesławowi Pobożnemu przypadała część kaliskognieźnieńska, zaś Przemysłowi trudniejsza do obrony, bo bardziej na zewnętrzny nacisk wystawiona część poznańska, zaokrąglona odzyskaniem Santoka, Zbąszynia i Międzyrzecza z rąk Bolesława Rogatki jeszcze w r. 1242 i 1247. Jeszcze wcześniej rozpadła się rozległa dzielnica Konrada mazowieckiego. Książę ten, dążył zrazu — podobnie jak Henryk Brodaty — do skupienia pod swą władzą jak największej potęgi terytorjalnej, ale w dążeniu tem jak gdyby się załamał i na długo jeszcze przed śmiercią wydzielił odrębne dzielnice swym synom (od r. 1231), sobie zachowując tylko ziemię łęczycką i sieradzką, stanowiące najświeższą jego zdobycz, oderwaną od dawnej dzielnicy wielkoksiążęcej krakowskiej 1232 roku. Mazowsze przypadło starszemu Bolesławowi, który już chwilowo osadzony był przez ojca w Sandomierzu, a po jego śmierci (1248 r.) Ziemowitowi, od którego początek wzięła mazowiecka linja Piastów. Kujawy otrzymał Kazimierz, który po śmierci ojca, t. j. ks. Konrada w r. 1247, zagarnął bez prawnie Łęczycę i Sieradz, przeznaczone właśnie dla Ziemowita.

Korzystniejszy nieco kierunek przybrał rozwój stosunków w Małopolsce. Tutaj po paroletnich surowych rządach księcia Konrada w Krakowie (1241—1243) doszło do przewrotu: potężna opozycja z przywódcą rodu Gryfitów, Klemensem z Ruszczy na czele, mająca za sobą też całe duchowieństwo, wierne w zasadzie synowi Leszka Białego, obaliła rządy Konrada w zwycięskiej bitwie pod Suchodołem (r. 1243), poczem dotychczasowy książę sandomierski Bolesław Wstydliwy objął wreszcie rządy w Krakowie w szesnaście lat po śmierci ojca. Wprawdzie niejednokrotnie jeszcze zakłócił spokój dzielnicy małopolskiej Konrad, nie umiejący pohamować swej jednostronnej ambicji zdobycia Krakowa, przesłaniającej mu niemal wszystkie inne cele i zadania; jednakże rządów bratanka już nie zdołał obalić, aż wreszcie ze śmiercią jego w r. 1247 uwolnił się Bolesław Wstydliwy od tej ustawicznej groźby ze strony stryja.

Św. Jadwiga — żona Henryka Brodatego

Rozbicie polityczne Polski osiągnęło wnet *maximum* swego nasilenia, gdy jeszcze i te dzielnice, jakie już z wielokrotnych wynikły podziałów, rozpadły się w następnem pokoleniu książąt niekiedy wprost na minjaturowe państewka, złożone zaledwie z paru kasztelanij. Los jednak oszczędził paru dzielnic pod tym względem; tak Mazowsze pozostało faktycznie do r. 1280 niepodzieloną całością, a po kilkunastu latach podziału na dwie części zjednoczyło się znowu pod koniec XIII wieku i w fazę właściwego rozbicia weszło dopiero w XIV w. Szczególnie jednak korzystną było okolicznością, że dwie najważniejsze pod względem znaczenia politycznego i tradycji państwowej dzielnice, t. j. Mało- i Wielkopolska, ocalały w tym procesie rozpadania się. Małopolska, czyli połączone ziemie krakowska i sandomierska, zawdzięczała to takiej przypadkowej okoliczności, jak bezpotomność Bolesława Wstydliwego, — zaś w Wielkopolsce po śmierci księcia Przemysła I (1257 roku) doszło do połączenia obu księstw pod rządami Bolesława Pobożnego, a choć tenże na kilka lat przed swym zgonem (1279 r.) musiał wydać Przemysłowi II Pogrobowcowi należną mu po ojcu dzielnicę poznańską, to rozdział ten ostatecznie trwał krótko i ustąpił miejsca ponownemu zjednoczeniu w rękach Przemysła II całej Wielkopolski wobec bezpotomności zmarłego stryja. Coprawda — tak Wielko- jak i Małopolska zostały w tym czasie dość znacznie okrojone, tem boleśniej, że w części na rzecz żywiołu obcego i wrogiego.

W przeciwstawieniu do tych dwóch najważniejszych dzielnic i Mazowsza uległa kujawsko-łęczycka dzielnica Kazimierza Konradowicza silnemu rozkawałkowaniu, wskutek którego nietylko rozerwały się tak dawne związki ziem, jak Sieradza i Łęczycy, ale nawet same Kujawy, najmniejsze z plemiennych terytorjów polskich, rozpadły się zrazu na dwie, a później na kilka drobniejszych cząstek. Zaczął się ten proces w r. 1260 przez wydzielenie Leszkowi Czarnemu zrazu księstwa łęczyckiego, następnie sieradzkiego, poczem kolejno obejmowali inni synowie Kazimierza Konradowicza przypadające im działy, więc Ziemomysł część Kujaw, Władysław Łokietek wespół z Kazimierzem resztę Kujaw i ziemię łęczycką, wreszcie Ziemowit ziemię dobrzyńską. Również Śląsk i Opole wskutek rozrodzenia

się tamtejszej linji Piastowiczów uległy rozdrobnieniu bardzo silnemu. Powstały więc na właściwym Śląsku (t. j. średnim i dolnym) księstwa głogowskie, ścienawskie i żegańskie (1273r.) z dawnej głogowskiej dzielnicy księcia Konrada; wrocławska dzielnica Henryka III przeszła w całości dziedzictwem na jego jedynaka Henryka Probusa (1266 r.), zaś lignicka dzielnica Bolesława Rogatki podzielona została (1278 r.) na lignicką i jaworską. Obok tych sześciu księstw śląskich powstały (w r. 1282) cztery drobne księstewka z dawnej ziemi opolskiej, mianowicie opolskie, raciborskie, bytomskie i cieszyńsko - oświęcimskie. Wprawdzie niektóre z tych 10 księstw łączyły się na jakiś czas w jedną całość, zwłaszcza wskutek bezpotomnej śmierci niektórych książąt, lecz równocześnie inne ulegały jeszcze dalszemu rozkawałkowaniu, które istotnie na Śląsku i Kujawach doprowadziło do istnej mozajki drobnych, a jednako udzielnych księstw. Dynastja jednocząc całą Polskę przez fakt swej rodowej łączności, równocześnie najsilniej przyczyniała się do jej rozbicia politycznego przez swe nadmierne rozrodzenie z równoczesnem przestrzeganiem zasady podziału kraju przez każdego księcia między wszystkich najczęściej synów.

Św. Jadwiga wstawia się u Henryka Brodatego za biednymi

Nieuniknionym skutkiem tego rozbicia politycznego było zacieśnienie się horyzontów politycznych u tych drobnych, niekiedy niemal bezsilnych książątek, którzy kierując się najczęściej egoistycznemi celami zwiększenia swego terytorjum *per fas et nefas*, zagrzęźli w bezpłodnej w istocie rzeczy i kruszącej siły ustawicznej walce wzajemnej poszczególnych księstw. Bezideowość i partykularyzm interesów, ujawniające się w działalności książąt i w roli poszczególnych ziem, pociągnęły za sobą w dwóch dziedzinach szczególnie dla polskości zgubne skutki, mianowicie: 1) zauważyć można wielokrotnie w XIII w. marnowanie sił polskich w służbie obcych spraw i interesów, przyczem niektóre dzielnice stopniowo przywykały do roli narzędzia kierowanego obcą wolą bez żadnej korzyści dla kraju; 2) równie częstym przejawem w politycznych stosunkach XIII w. jest przyzywanie i nieopatrzne używanie sił obcych, najczęściej wrogich a nigdy bezinteresownych, przez jedną dzielnicę polską przeciw drugiej, dla porachunków osobistych między zwaśnionymi lub zawistnymi książętami, co pogłębiać musiało uczucie obcości jednych ziem w stosunku do drugich i do całości. Wprawdzie te ustawiczne walki wewnętrzne na takiem czy innem tle wynikały poniekąd z ducha średniowiecza i mają jaskrawsze jeszcze analogje w wojnach panów feudalnych w krajach Zachodniej Europy, jednakże — jeśli chodzi o sąd o nich — to musi on wypaść surowo, skoro wiodły one do poważnych materjalnych i moralnych strat narodu, a nie były natchnione żadną wyższą ideą czy ogólniejszym interesem, ani też — niszcząc i rujnując — nie dawały w zamian żadnej korzyści, któraby je uzasadniała lub choćby zdolna była usprawiedliwić. Jednym z najbardziej ujemnych wyników tego stanu rzeczy było wyhodowanie sobie pod bokiem przez Polskę XIII w. zupełnie niezależnego państwa zakonnego Krzyżaków, które wedle zamierzeń założyciela swego miało być na równi z innemi podległą jego władzy książęcej fundacją kościelną i przedmurzem obronnem północnych ziem Polski, a z biegiem czasu z różnych powodów, ale przedewszystkiem dzięki sprzyjającej jego rozwojowi bezwładności politycznej księstw polskich wyrosło na groźną przez parę wieków dla całej Polski potęgę polityczną.

Ukryci za swą przyrodzoną granicą rozlewnych jezior i bagien, żyli długie wieki pogańscy Prusowie życiem najzupełniej zamkniętem, którego zupełnie nie zakłóciły ani usiłowania misyjne ze strony Polski (św. Wojciech i Brun, biskup morawskiHenrykŻdzik 1141 r. i i.), ani też luźne wyprawy wojenne Bolesława Krzywoustego i Kędzierzawego z Henrykiem. Jeśli przyświecała im istotnie myśl trybutarnego shołdowania szczepów pruskich, to ostatecznie po przelotnych powodzeniach zakończyły się one klęską rycerstwa polskiego w r. 1166, po której już takich haseł nie wysuwano. Słabnąca w walkach wewnętrznych Polska dzielnicowa nie mogła się już zdobyć na przedsięwzięcie zdobywcze w stosunku do kraju, który — ubogi z natury — bogactwami nie nęcił, a przedstawiał znaczne trudności przyrodzone utrudniające podbój. Wnet role się zmieniły: od początku XIII w. zaczęli Prusowie okazywać zaczepną aktywność wobec Polski, a w szczególności Mazowsza. I szybko przybrała ona postać systematycznych, niemal co roku powtarzających się najazdów, naogół nie sięgających jednak zbyt głęboko w pograniczne ziemie polskie. Nie była to wszakże z ich strony ekspansja zdobywcza, bo nie zajmowali oni polskiej ziemi dla siebie, lecz polegała na nagłych, krótkotrwałych wyprawach po łup i jeńca na wykup. Jako zjawisko stałe musiały te napady być wynikiem stale działającej przyczyny. Stanowiło ją względne przeludnienie tego ubogiego kraju, którego mieszkańcy z jednej strony musieli chwycić się tak barbarzyńskiego środka zaradczego, jak zabijanie nadmiernej ilości własnych dzieci, a z drugiej strony musieli wyprawiać się poprostu z konieczności życiowej na rabunek środków żywności do cudzych krajów. Ze względu na zbytnią szerokość Wisły w dolnym biegu, utrudniającą im szybkie odwroty z łupem, ekspansja łupieska Prusów skierowała się — omijając bogate Pomorze — ku południowi, na Mazowsze i ziemię chełmińską, która też w dużej mierze uległa spustoszeniu i wyludnieniu.

Ze strony polskiej nikt już w XIII w. nie snuł planów podbicia niedogodnego sąsiada, lecz jedynie myślano o zorganizowaniu skutecznej obrony zagrożonej stale granicznej ziemi. Przez szereg lat duszą tej obrony i bohaterem ustawicznych walk mazowiecko-pruskich był wojewoda księcia Konrada Krystyn; ale gdy wskutek jakichś tajemnych niesnasek został on w okrutny sposób stracony przez porywczego księcia, to z jego śmiercią — wedle słów ówczesnego rocznikarza: — „rozsypał się mur obronny Mazowsza“. Wówczas w małopolskiej dzielnicy Leszka Białego znalazło się tyle jeszcze odczucia i zrozumienia losu Mazowsza, że przyszło do skutku zorganizowanie stałego zbrojnego pogotowia na pograniczu od strony Prus. Jednakże to współdziałanie w tej formie dwóch dużych dzielnic nie dało zadawalających wyników i okazało się zbyt niewygodne na dłuższą metę. Wówczas inny system obrony wyłonił się z programu misyjnego, mianowicie w postaci wypraw krzyżowych.

Św. Jadwiga obniża czynsze wieśniakom

Św. Jadwiga karmi pustelnicę, zamkniętą w wiezy

Pomysł misji wśród Prusów zrodził się — po długiej stosunkowo przerwie od ostatnich usiłowań w tym kierunku — w głowie opata wielkopolskiego klasztoru Cystersów w Łeknie, Gotfryda, około r. 1205. Wraz z nim powołanie misyjne poczuli w sobie dwaj inni mnisi tegosamego klasztoru, Chrystjan — być może Niemiec z pochodzenia, — i Boguchwał-Filip z polskiego, wywodzącego się od brata św. Wojciecha rodu rycerskiego Pałuków, których fundacją był klasztor łekneński. Ze względu, że sprawa misji nie podlegała organizacyjnie arcybiskupstwu, lecz wprost papiestwu, które strzegło, jako swego rezerwatu, prawa udzielania „licencyj" misyjnych i regulowania pierwszych sieci organizacyjno-kościelnych w nawracanym kraju, udał się opat Gotfryd do Rzymu, gdzie od Innocentego III uzyskał *potestatem praedicandi* wraz z poleceniem dla arcybiskupa i kleru polskiego, by go w podjętej działalności wspierali radą i pomocą materjalną. Wyprawy misyjne Chrystjana i umęczonego później przez pogan Filipa w r. 1208 i 1209 wydały takie obfite żniwo, iż zdając z nich znowu osobiście sprawę papieżowi — bez pośrednictwa odsuniętego faktycznie od akcji arcybiskupa Kietlicza — mogli już przedstawić projekt założenia nowego biskupstwa dla nawróconych terytorjów. Uznając to jednak w danej chwili jeszcze za plan niedojrzały, powierzył Innocenty III teraz dopiero w r. 1210 tymczasową pieczę nad dziełem misji Henrykowi Kietliczowi aż do czasu ustanowienia osobnego biskupa dla Prus. I tę pieczę wykonywał arcybiskup gnieźnieński istotnie czas jakiś, kontrolując kwalifikacje misjonarzy i kierując ich doborem. W toku dalszej owocnej działalności uzyskał Chrystjan — jako po zgonie Gotfryda łekneński opat i kierownik misji — na soborze lateraneńskim IV w r. 1215/6 godność biskupa Prus; nie został jednak w tym charakterze poddany organizacyjnie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, zależąc dalej bezpośrednio od papiestwa.

Już w tej najwcześniejszej fazie pracy misyjnej i organizowania jej wyników zastrzegło się papiestwo przeciw jakimkolwiek próbom czynników państwowych polskich w kierunku rozciągnięcia zwierzchności politycznej nad nawracaną ludnością i jej ziemią, choć o żadnym z książąt polskich niewiadomo bezpośrednio, by takie próby istotnie czynił; zresztą był to właśnie okres wzmożonej napastliwości Prusów w stosunku do ziem mazowieckich, które też stale z nimi prowadzą w tym czasie walkę o charakterze wyłącznie obronnym. Zastrzeżenia bull papieskich były jakby pierwszą oznaką, że Rzym ma swój własny plan na terenie Prus, będący wynikiem całej ówczesnej polityki papieskiej, zmierzającej do tworzenia z nawróconych na chrześcijaństwo ziem nowych państw, niepodlegających żadnemu świeckiemu chrześcijańskiemu władcy, lecz samemu papiestwu na zasadzie t. zw. *libertas Romana*.

Św. Jadwiga ocala wisielca, przywracając mu życie

Miał też Rzym i swoje własne metody działania. Biskup Chrystjan zawiózł do Innocentego III dwóch nawróconych dynastów pruskich, którzy — w myśl z góry ułożonego planu celem wykluczenia z terenu misyjnego wszelkich państwowych wpływów polskich — nadali formalnie Kościołowi na ręce Chrystjana swe ziemie, za co zostali przyjęci pod specjalną opiekę papieską. Równocześnie surowemi zakazami wzbroniono książętom polskim jakiegokolwiek mieszania się w sprawy pruskie, czyniąc wstęp na nawrócone ziemie pruskie zależnym od osobnej zgody biskupa Chrystjana. Jaskrawy wyraz znalazła ta dążność papiestwa w bulli Honorjusza III, który — sprowadzając niezdecydowaną po części politykę swego poprzednika na realny grunt wyłącznych interesów papiestwa — w szorstki sposób odebrał Henrykowi Kietliczowi na kilka miesięcy przed tegoż śmiercią w r. 1219 urząd legata papieskiego dla Prus, uniezależniając tym aktem sprawę pruską także w zakresie kościelnym od arcybiskupa Polski, któremu Innocenty III przelotnie w tym zakresie większą okazał ufność. Biskup Chrystjan stał się jakby namiestnikiem duchownym i świeckim papieża dla ziem pruskich. Posypały się teraz na jego rzecz hojne nadania ziemi i różnych dochodów od wszystkich niemal książąt polskich, popierających wraz ze swem rycerstwem dzieło misyjne, a już szczególniej szczodry okazał się Konrad, który wyznaczył biskupstwu pruskiemu 100 wsi w ziemi chełmińskiej z prawem wyboru co najlepszych, oraz cały szereg gródków obronnych wraz z Chełmnem i Grudziądzem. Biskup zaś płocki odstąpił Chrystjanowi jurysdykcję biskupią niemal w całej ziemi chełmińskiej.

Przygotowując tymi sposobami rozwiązanie po linji swych interesów sprawy pruskiej, jako zagadnienia politycznego, rozwinęła też Kurja rzymska charakterystyczną metodę działania dla przyspieszenia samej akcji misyjnej. Narzucony mianowicie uchwałą soborową obowiązek udziału w krucjacie jerozolimskiej zamienił papież Honorjusz III — wobec jego niewykonalności w warunkach polskich — rycerstwu polskiemu na obowiązek wyprawy krzyżowej w obronie neofitów pruskich i celem wytępienia zatwardziałych w pogaństwie. W szeregu bull rozwinięty został cały system nieubłaganej walki z Prusami, posługującej się środkami surowemi, jakie wówczas dość powszechnie stosowano do wrogów wiary chrześcijańskiej wskutek wzmożonego krucjatami fanatyzmu religijnego. Zalecano więc wyraźnie wytępienie pogan, a jako środek nacisku na nich nakazywały bulle papieskie odcięcie ubogiej ziemi pruskiej wszelkiego dowozu niezbędnych do życia artykułów, których Prusowie nie posiadali u siebie, by przez spotęgowanie niedostatku przynagleni zostali do nawrócenia się i aby „przynajmniej w ucisku uznali Boga". Warto podnieść, że ze strony polskiej przeciwstawiono tej bezwzględ-

nej taktyce plan humanitarniejszy, natchniony t o l e r a n c y j n o ś c i ą i zgodniejszy z charakterem rozpoczętej przez polskich zakonników działalności misyjnej: mianowicie Leszek Biały przedstawił Kurji rzymskiej myśl założenia w środku ziemi pruskiej specjalnego targu, na który miano z Polski dowozić sól, narzędzia żelazne i inne artykuły, których brak było poganom, by — przybywając tłumnie celem ich zakupna — mogli z ust misjonarzy przy tej sposobności słuchać prawd wiary chrześcijańskiej. O etycznym poziomie tego księcia i środowiska, które go wydało, projekt ten świadczy chlubnie. Los jego dalszy jest nieznany, ale gdy w parę lat potem wziął górę plan krucjaty, to nastrój dla niej w Polsce nie okazał się naogół zbyt przychylny, bo hasło niesienia wiary na ostrzu miecza nie znajdowało w duszy polskiej echa. Choć w r. 1222 i 1223 wyruszył w myśl nawoływań papieskich Leszek Biały, Henryk Brodaty, Konrad i pomorski Świętopełk przeciw poganom, to wyprawy te nie były wcale tłumne, trwały krótko, sukcesów żadnych nie odniosły i zdaje się, że nawet bez walki z Prusami zawróciły, zadawalając się jedynie odbudową grodu w Chełmnie za zgodą biskupa Chrystjana, który zaczynał tu już odgrywać rolę niemal udzielną, choć książę Konrad wcale przy odnośnych nadaniach własności ziemskiej nie zrzekł się swych zwierzchnich praw książęcych nad całem terytorjum chełmińskiem, które po dawnemu miało pod względem prawno-politycznym przynależeć do jego księstw. Ostatecznie polityka zdobywcza w stosunku do Prus nie udała się, a krucjaty, które były jej wyrazem, okazały się w tem stadjum próbą chybioną, wykonaną niejako na rozkaz. W dalszym ciągu polityczna strona problemu pruskiego przedstawiała się dla Polski, jako zagadnienie o b r o n y, a n i e p o d b o j u.

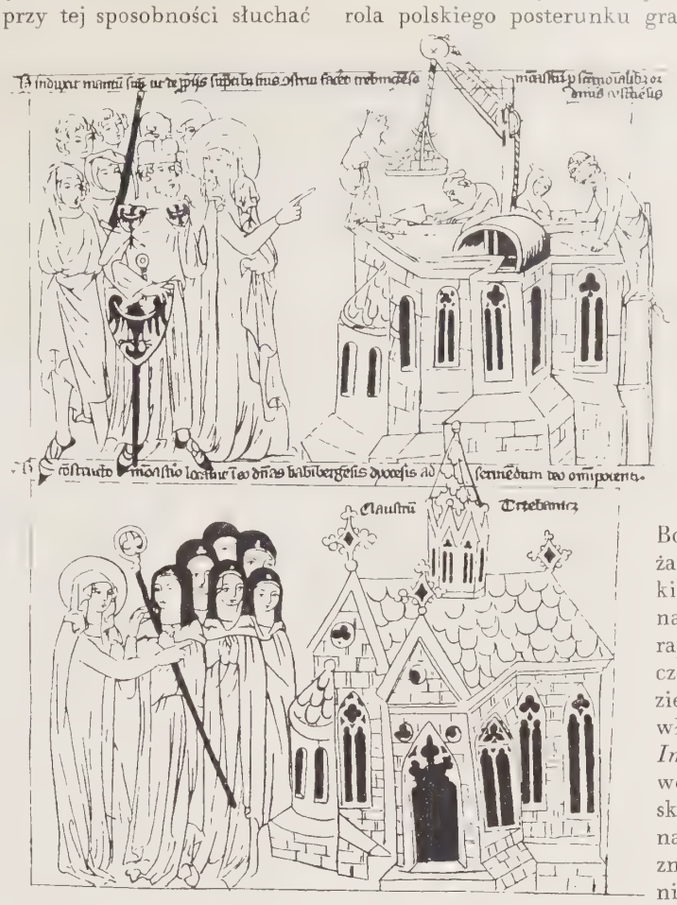

Budowa klasztoru Cystersek (1203) w Trzebnicy na Śląsku i oddanie go mniszkom z Babenbergi

W tym stanie rzeczy wyłonił się projekt powołania do obrony granic Mazowsza jakiegoś zakonu rycerskiego, któryby osiedlony na stałe upatrywał swą rację bytu w walce z poganami. Wybór padł na niemiecki zakon rycerzy N. P. Marji, zwany później w Polsce Krzyżakami od czarnego krzyża na białym habicie. Plan ten powziął książę Konrad za radą biskupa płockiego Guntera, a z całą pewnością nie był obcy tej sprawie Henryk Brodaty, interesujący się kwestją pruską, jako ogólno-polską: on bowiem pierwszy z książąt polskich zadzierżgnął bliższy stosunek z zakonem krzyżackim, czyniąc dlań już w r. 1222 na Śląsku nadanie ziemi. Porozumienie z Wielkim Mistrzem zakonu nawiązał Konrad już pod koniec 1225 r. Niemal równocześnie część zakonu, osiedlona od r. 1211 w Siedmiogrodzie dla celów walki z pogańskimi Kumanami, została sromotnie przez Węgrów zmuszona do ustąpienia po kilkunastoletniej działalności, gdy wyraźnem dążeniem do niezależności od Węgier zaczęła się sprzeniewierzać warunkom umowy. Ten epizod z dziejów zakonu niemieckiego mógł być znany w Polsce i na dworze Konrada, a to ze względu na stały w tym czasie kontakt Leszka Białego z królem węgierskim Andrzejem na terenie Halicza. Jeśli tak było, to w takim razie istotnie za mało okazano w Polsce umiejętności korzystania z cudzych doświadczeń i o wiele mniej ujawniono zmysłu państwowego, niż go równocześnie posiadał naród węgierski.

Zrazu przybyło w r. 1226 drobne tylko poselstwo zakonne nad Wisłę celem zbadania sprawy na miejscu i upewnienia się u Konrada co do jego propozycji, która w pierwszem sformułowaniu nie była zbyt zachęcająca, bo Konrad obiecywał tylko c z a s o w e (podobno 20-letnie) nadanie ziemi chełmińskiej, zastrzegając sobie zwrot z chwilą, gdy zakon zdobędzie sobie wystarczające terytorjum na Prusach. Ale zakonowi nie uśmiechała się wcale wyznaczona mu propozycją Konrada rola polskiego posterunku granicznego, to też po doświadczeniach siedmiogrodzkich zabrali się obecnie Krzyżacy z większą przezornością i zręcznością do urzeczywistnienia koncepcji własnego, niezależnego od Polski państwa zakonnego. Zrazu puklerzem tej niezależności miał być przywilej cesarski, o który wystarał się Wielki Mistrz zakonu u dotychczasowego protektora swego, Fryderyka II. Obiecane przez księcia Konrada nadanie ziemi chełmińskiej za trud „pozyskania ziemi pruskiej dla chwały prawdziwego Boga" ujął cesarz Fryderyk II już w r. 1226 znacznie realniej, bo — pozostawiając na boku chwałę Bożą — przekazał zakonowi krzyżackiemu wprost na własność wszelkie zdobycze ziemi pruskiej. Tego nadania Prus dokonał cesarz opierając się na teorji politycznej ówczesnej, w myśl której wszystkie ziemie pogańskie znajdują się pod władzą cesarską: *sub monarchia Imperii*. To też wyposażył Zakon we wszystkie *regalia* w ziemi pruskiej (górnicze, mennicze i t p.), nadał zupełny immunitet i przyznał mistrzowi zakonnemu zupełnie to samo zwierzchnie stanowisko w Prusiech, jakie najznaczniejsi książęta Rzeszy Niemieckiej posiadali wówczas w granicach swych księstw. Wbrew więc propozycji polskiej został tu zarysowany zupełnie wyraźnie plan własnego, niezależnego od Polski państwa zakonnego, opartego o wysoki autorytet cesarstwa i z tego źródła wyprowadzającego wszystkie swe prawno-publiczne na ziemi pruskiej uprawnienia. Z tym dokumentem w zanadrzu mieli zamiar Krzyżacy przystąpić do akcji; sprawy włoskie jednak i służba mistrza zakonu przy boku cesarskim spowodowały zwłokę w przedsięwzięciu.

Ale w tym samym mniej więcej czasie, zaniepokojony o swe stanowisko planami Konrada biskup Chrystjan zakrzątnął się około założenia własnego zakonu do walki z Prusami. Naśladował tu przykład inflancki, gdzie biskup tamtejszy, jako właściwy pan kraju, założył dla jego obrony przed poganami w r. 1202 Zakon Braci Mieczowych, regulując jego stosunek do siebie na warunkach lennej podległości i przyznając mu $^1/_3$ część ziemi w Inflantach. Tosamo uczynił obecnie Chrystjan, jako pan Prus na zasadzie nadań papieskich; wnet zdołał on zwerbować 15 rycerzy niemieckich, rodem głównie z Meklemburgji, do swego nowego zakonu „Rycerzy Chrystusowych przeciw Prusom", mianując jednego z nich mistrzem zakonu. Zachodziła jedynie trudność co do jego wyposażenia, bo dobra biskupie, choć rozległe, lecz silnie wyniszczone, na ten cel nie wystarczały.

Gdy jednak niespodziana śmierć Leszka Białego w listopadzie 1227 r. otwarła nagle przed księciem Konradem widoki na Kraków i rozbudziła w nim tę ambicję, która miała go trawić już aż do zgonu, wówczas Konrad pragnąc do walki o Kraków wytężyć wszystkie siły i pozbyć się troski o obronę Mazowsza przed Prusami, zaczął okazywać tem bar-

dziej gorączkowy i lekkomyślny pospiech w sprawach pruskich, im wyłączniej go pochłaniała myśl zajęcia tronu krakowskiego. Wobec możności zdobycia rozległych i kwitnących dzielnic po zabitym bracie wydawała mu się drobnostką utrata niezbyt wielkich i na pół zniszczonych paru ziem granicznych Mazowsza. To też na ręce ponownego poselstwa krzyżackiego na wiosnę r. 1228 uczynił z lekkiem sercem wieczyste już, a nie (jak poprzednio zamyślał) czasowe nadanie wszystkich swych dóbr w ziemi chełmińskiej na własność zakonu krzyżackiego, a w parę miesięcy później, nie mogąc się doczekać tak dlań pożądanej pomocy od przewlekających swe przybycie do Polski Krzyżaków, przychylił się także i do projektu biskupa Chrystjana i nadał w posagu jego „Braciom Dobrzyńskim" gród Dobrzyń wraz ze znacznym pasem ziemi aż do granicy pruskiej. Nowy zakon wraz ze swem uposażeniem został natychmiast za staraniem swego założyciela, biskupa Chrystjana, zatwierdzony przez papieża Grzegorza IX i wzięty pod protekcję św. Piotra (1228 roku).

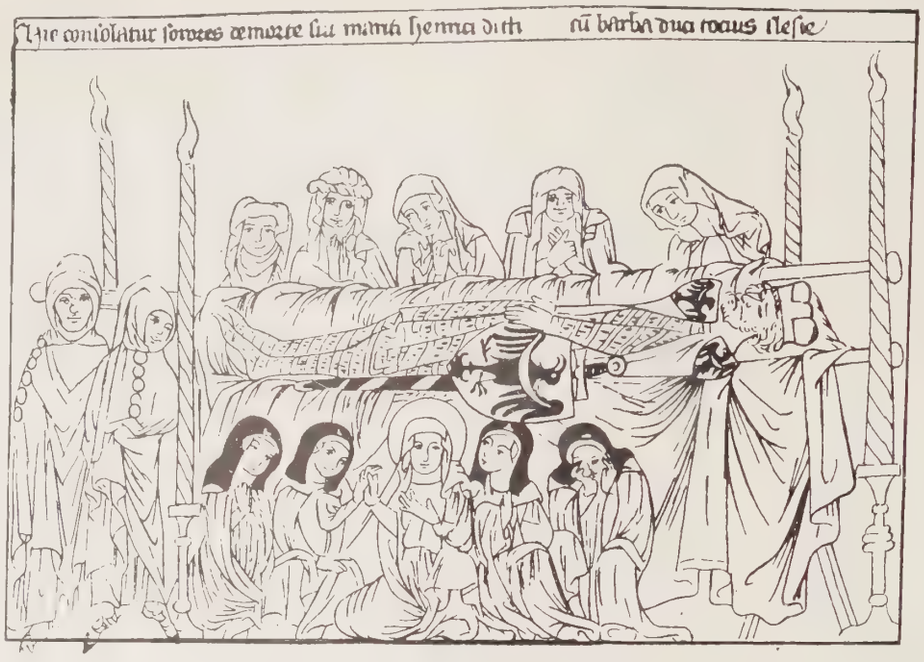

Henryk Brodaty na marach śmiertelnych (1238)

Fakt ten przyspieszył być może ostateczną decyzję krzyżackich władz zakonnych co do przesiedlenia się wreszcie do ziemi chełmińskiej. Przybyli Krzyżacy w znaczniejszej liczbie rycerzy i giermków zakonnych z początkiem 1230 r. Ale już pierwsze poselstwo z r. 1226, a w większej mierze jeszcze druga ekspedycja wywiadowcza kilku braci z komturem w r. 1228 do Polski uświadomiły to w całej pełni Krzyżakom, że uzyskany cesarski przywilej może się okazać w realnych stosunkach w Polsce bezużyteczny, bo oto Polska nie uznaje władzy cesarskiej nad sobą, lecz podlega papiestwu, a książę Konrad wraz z resztą polskich książąt stosuje się w swych pociągnięciach politycznych ściśle do zarządzeń, wychodzących z Rzymu. Okazało się też, że w szczególności w sprawie pruskiej istnieją już pewne fakty dokonane, z któremi trzeba się liczyć, a które były wynikiem dotychczasowej polityki papieskiej na terenie Prus. Wobec tego dyplom cesarski z r. 1226, w założeniu swem wymierzony przeciw przypuszczalnym roszczeniom i dążnościom Polski i księcia Konrada do udziału w zdobyczach pruskich, wchodził faktycznie treścią swoją w sytuacji prawnej, wytworzonej na terenie misyjnym, w kolizję przedewszystkiem z wydanemi wcześniej bullami papieskiemi. Innocenty III bowiem, a zwłaszcza jego następca Honorjusz III, wsparci o odmienną teorję polityczną owego czasu, przyznającą papieżowi nieograniczone prawo do ziem pogan, przelali je odnośnie do Prus na biskupa Chrystjana, powierzając jemu utworzenie z ziem pruskich osobnego państwa, podległego bezpośrednio papiestwu. To też Krzyżacy, ułożywszy plan utworzenia własnego państwa zakonnego w oparciu o cesarstwo, musieli właściwego swojego rywala i przeciwnika dostrzegać w Chrystjanie, rozumiejąc, że w ich rywalizacji z nim skrzyżują się dwie przeciwne sobie ideje polityczne, że zatem na tym odległym terenie będzie to próba sił między cesarstwem a papiestwem. Z drugiej strony zorjentowali się Krzyżacy, że wobec nadań papieskich na rzecz Chrystjana ani Konrad, ani żaden inny książę polski nie przypisywał sobie żadnych praw do ziemi pruskiej, uznając w całej pełni autorytet papieski nietylko w sprawach religji, ale i w dziedzinie ściśle politycznej; najlepszym tego dowodem było, że Konrad, któremu zależało na pomocy przeciw pruskim najazdom, a nie na zaborze Prus, poparł równocześnie obie koncepcje polityczne, nie wiedząc zapewne o dzielącem je przeciwieństwie, i uposażył równie hojnie Braci Dobrzyńskich, mających być podporą papieskiego państwa w Prusiech, jak i Zakon Krzyżacki, służący interesom politycznej ekspansji cesarstwa.

W tych warunkach odłożyli Krzyżacy dyplom cesarski, jako broń zapasową na przyszłość, a postanowili dla swych planów pozyskać aprobatę papieża, jako instancji miarodajnej dla polskich władców i społeczeństwa. Tego przystosowania się do sytuacji dokonała dyplomacja zakonna z niezwykłą zręcznością, co nie dziwna, bo wszak na czele zakonu stał jeden z najtęższych dyplomatów owego czasu, Herman v. Salza. Zmieniając tarczę cesarską na papieską osiągnęli Krzyżacy zakreślony sobie cel zbudowania własnego państwa niezwykle szybko, a z niepospolitą umiejętnością działania bez skrupułów. Zaczynając od bulli, którą osobiście wyjednał Wielki Mistrz zakonny od papieża Grzegorza IX w pierwszych dniach 1230 r., a która zatwierdzała nadanie Konrada i upoważniała Krzyżaków do podboju Prusów, przedstawiał zakon każdą swą nową zdobycz, każde życzenie i każdą skargę raz po razu papieżowi, okazując przed nim jak najgorętsze oddanie się sprawie pruskiej; do cesarza już nie apelowali ani razu, składając jego przywilej do archiwum. Wyolbrzymianiem swych zasług i przesadnem odmalowywaniem grozy swego położenia (np. 10000 wsi spalonych itp.) wyłudzali od Kurji rzymskiej istny deszcz bull protekcyjnych i mandatów, organizujących im pomoc różnych czynników we wszelkiej postaci.

Na razie najważniejszem zadaniem dla Zakonu było pozyskanie sobie biskupa Chrystjana. Wobec trudności szerszej rozbudowy własnego zakonu Braci Dobrzyńskich, a równoczesnego rozmachu twórczego, widocznego u Krzyżaków, dał się im Chrystjan dość łatwo pozyskać: uśmiechnęła mu się myśl, że może oni dadzą mu się użyć, jako narzędzie do stworzenia biskupiego państwa pruskiego, — a może bezpośrednie instrukcje papieskie pokierowały jego postępowaniem. Zgodził się więc na zaproponowaną mu przez Krzyżaków zamianę i odstąpił zakonowi wszystkie swe posiadłości ziemskie w ziemi chełmińskiej wzamian za pewne ściśle określone dochody. Przezorniej jednak od księcia Konrada zastrzegł sobie i swoim następcom na stolicy biskupiej w Prusiech stanowisko władcy i lennego zwierzchnika wobec dotychczasowych swoich wasali, osadzonych w ziemi chełmińskiej, oraz — co znacznie ważniejsze — wobec samego zakonu krzyżackiego, który w zdobywanej ziemi nie miał prawa dokonywać samoistnie nadań lennych, lecz jedynie za zgodą Chrystjana, a na wyprawach wojennych miał zakon walczyć pod chorągwią biskupią i nieść ją na czele przed sztandarem zakonnym, co miało symbolizować w sposób właściwy stosunkom feudalnym, iż Krzyżacy uznają w biskupie pruskim swego suzerena. Ludność zawojowaną zobowiązali się nadto poddać władzy Chrystjana, jako właściwego władcy kraju, a u obecnego pa-

pieża Grzegorza IX wystarać się swym kosztem o zatwierdzenie Chrystjanowi wszystkich praw i przywilejów, uzyskanych od obu jego poprzedników. Niewątpliwie to wydanie własnych przywilejów w ręce zakonu, t. j. w ręce przeciwnika, było dużą nieostrożnością. Brnąc jednak dalej w obranym fałszywie kierunku przelał Chrystjan w r. 1231 na zakon krzyżacki — rezygnując już z popierania w tym samym celu Dobrzyńców — prawo własności $^1/_3$ części wszystkich ziem pruskich ze wszelkiemi prawami majątkowemi (jak dziesięciny, rybołostwo, łowiectwo, *regale* górnicze itp.), zastrzegając sobie $^2/_3$ zdobyczy na własność, a jurysdykcję biskupią nad całością. Było to zastosowanie przez Chrystjana koncepcji inflanckiej do Krzyżaków, wobec czego Bracia Dobrzyńscy stali się faktycznie zbędni.

W dalszem rozszerzeniu uprawnień dopomogły Krzyżakom okoliczności, przedewszystkiem zaś fakt pojmania w niewolę biskupa Chrystjana przez Prusaków. Sprzeniewierzając się zaprzysiężonemu obowiązkowi udzielenia pomocy swemu władcy zwierzchniemu, a następnie okazując nawet wyraźnemu mandatowi papieskiemu w tej sprawie jawne nieposłuszeństwo, Krzyżacy nietylko nie uczynili najmniejszego kroku celem oswobodzenia Chrystjana, lecz przeciwnie dość długiej jego nieobecności użyli celem obdarcia go z jego praw. Kłamliwem — zdaje się — przedstawieniem położenia w Prusiech zdołali Krzyżacy uzyskać od Grzegorza IX bullę, stanowiącą punkt zwrotny w całej dotychczasowej polityce pruskiej Rzymu, a równocześnie mającą przełomowe znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków. Mocą tej bulli — nie odwołując formalnie, lecz przekreślając faktycznie swe dawniejsze zarządzenia na rzecz Chrystjana, — ogłaszała Kurja rzymska ziemię zdobytą już na Prusach, oraz resztę, która pozostawała jeszcze do zdobycia w przyszłości, za własność św. Piotra i nadawała ją całą z pełnemi prawami własności Zakonowi, wykluczając jakąkolwiek ingerencję tak Kościoła polskiego, jak i świeckiej władzy jakiejkolwiek, więc w pierwszym rzędzie książąt polskich. Dla siebie zastrzegło papiestwo tylko czynsz rekognicyjny na znak zwierzchniej władzy nad Prusami i zakonem.

Tak zostały położone podwaliny w r. 1234 pod zakonne państwo krzyżackie w Prusach z ramienia papiestwa: plan z r. 1226 został urzeczywistniony w pełni, jedynie z korzystną zmianą podległości cesarskiej na lżejszą i dogodniejszą papieską. A Polska?... W osobie księcia Konrada dostała Polska tegoż samego dnia z Kurji rzymskiej bullę Grzegorza IX, zawiadamiającą o tym fakcie dokonanym, a w niej kilka gładkich komplimentów na temat synowskiej wierności dla Kościoła oraz — obietnicę wiecznego zbawienia za dalsze popieranie Krzyżaków (wrzesień 1234 r.).

Zaraz potem protektor zakonu i sam Niemiec z pochodzenia, biskup płocki Gunter, jako *loci ordinarius* ziemi Dobrzyńskiej zarządził w porozumieniu z Krzyżakami rozwiązanie zakonu Braci Dobrzyńskich i wcielenie ich do zakonu krzyżackiego, co papież natychmiast powagą swoją utwierdził, usuwając Krzyżakom konkurenta z widowni (kwiecień 1235).

Wyjazd Henryka Pobożnego z Lignicy
(według J. Matejki)

Znamienne, że kasata Dobrzyńców dokonana została bez wiedzy i w nieobecności ich fundatora, biskupa Chrystjana. Bulla z r. 1234 i ta kasata — to były jakby dwa wyroki zaoczne na Chrystjana, którego stanowisko polityczne w niwecz obracały.

Ale swym pośpiechem i bezwzględnością postępowania zbudzili Krzyżacy w tym momencie po raz pierwszy czujność Konrada, który się spostrzegł, że niewielka pomoc, jakiej doznał dotąd od Zakonu, zaczyna go zbyt drogo kosztować; bo oto opierając się na akcie inkorporacji Braci Dobrzyńskich, dokonanym bez zgody samego nawet Konrada, zajęli Krzyżacy zbrojną ręką Dobrzyń z przynależnym doń obszarem ziemi, łamiąc siłą opór części Dobrzyńców, którzy wraz ze swym Mistrzem oparli się wcieleniu ich do zakonu krzyżackiego. Spór został załagodzony polubownie, Konrad odzyskał wprawdzie ziemię dobrzyńską, ale za to musiał zatwierdzić Zakonowi wyłudzone już pierwej terytorjum grodu Nieszawy nad Wisłą, oraz szereg innych dóbr ziemskich (1235). Nowe zdobycze — na Polsce, nie na Prusach! — zatwierdził znowu Grzegorz IX rosnącemu w siły zakonowi. Odłamowi Dobrzyńców, który się nie poddał wcieleniu, wyznaczył Konrad gród Drohiczyn nad Bugiem, z obowiązkiem obrony tych stron Mazowsza od Prusaków i prawdopodobnie też Jadźwingów. Ale nauczony świeżem doświadczeniem zastrzegł sobie wyraźnie swe prawa zwierzchnie nad nadanem terytorjum, wzbraniając jakiejkolwiek transakcji ziemią drohiczyńską bez swej zgody (1237 roku). Równocześnie zaś państwotwórcza polityka Krzyżacka odniosła dalszy niezwykle ważny sukces w postaci inkorporacji inflanckiego zakonu Braci Mieczowych (1237 r.), co oznaczało obok znacznego wzmocnienia się na siłach także wzięcie ziemi pruskiej z dwóch stron jakby w kleszcze oraz otwarcie sobie dalszych widoków na pogańską Litwę, jako ponętne i wdzięczne pole dla krzyżackiej „zbrojnej misji".

Wykupiony własnemi staraniami i funduszami z kilkuletniej niewoli u Prusów biskup Chrystjan ujrzał się ograbiony ze wszystkiego i — bezsilny faktycznie wobec Krzyżaków — przedstawił w uroczystej skardze Stolicy św. istotną rolę tychże na terenie misyjnym: że uniemożliwiają mu oni udzielanie chrztu zgłaszającym się dobrowolnie poganom, że odwodzą wiernych Chrystjanowi Prusów od uznawania w biskupie pruskim swego zwierzchnika, lecz zmuszają neofitów do posłuszeństwa wyłącznego sobie samym; następnie — że w czasie jego niewoli, nie troszcząc się o jego los, zagrabili mu dobra i jurysdykcję biskupią w ziemi chełmińskiej, nie dopuszczając napływających krzyżowców do zetknięcia się z biskupem Prus, łamiąc tym sposobem dawniejsze bulle papieskie na rzecz Chrystjana. Ale nieszczęsny biskup pruski sam te bulle już dawniej wydał w ręce Zakonu, nie mógł więc już udokumentować swych praw, a nie wiedział, że w czasie jego niewoli wyszły z kancelarji papieskiej nowe, wręcz im przeciwne zarządzenia Grzegorza IX. To też odpowiedź tego papieża na skargi Chrystjana wypadła niezwykle wyrozumiale dla Krzyżaków, których już papiestwo ówczesne uważało za

najsilniejszą podstawę dla swych planów politycznych, orjentując się w sytuacji na tyle trzeźwo, by w Zakonie dostrzec jedyny na terenie Prus rzeczywisty czynnik siły, na którym można budować. Ale Kurja rzymska nie brała w rachubę tej możliwości, że w niemieckich „Rycerzach Marji" okaże się poczucie własnego narodowego interesu nieraz silniejsze, niż zakonne posłuszeństwo dla najwyższej zwierzchności kościelnej.

Nowy papież Innocenty IV, idąc dalej wytkniętą przez poprzednika drogą, ogłosił ponownie (r. 1243) ziemie zakonne wraz z resztą niezdobytych jeszcze Prus za „prawo i własność św. Piotra" i udzielił Wielkiemu Mistrzowi zakonu, Gerardowi, po raz pierwszy inwestytury lennej zapomocą symbolu pierścienia, odbierając odeń wasalską przysięgę wierności i utrzymania Prus w wyłącznej podległości politycznej papiestwu. Umówiony już dawniej czynsz rekognicyjny miał być wyrazem świeckiego władztwa papieskiego nad państwem krzyżackiem, które w tym momencie przestało już być programem, a stało się ostatecznie faktem dokonanym (1243 r.). Równocześnie na zlecenie papieskie podzielił legat Wilhelm cały kraj na 4 djecezje, z których jedną miały stanowić ziemie chełmińska i lubawska, a więc dawne ziemie polskie, wyrwane tym sposobem z państwowego i kościelnego związku z Polską; właściwe Prusy podzielono na dwie diecezje z ziem już nawróconych, jedną z dotąd pogańskiej i niepodbitej reszty Prus. Zastosowano dawny schemat podziału ziemi, lecz, że w gruntownie zmienionej już sytuacji Zakon stał się właściwym władcą kraju, więc jemu przypadły we wszystkich djecezjach $^2/_3$ ziemi, każdemu zaś biskupowi $^1/_3$ prócz djecezji chełmińskiej, gdzie miały obowiązywać odmienne, a korzystniejsze dla zakonu warunki w myśl dawniejszej zamiany z Chrystjanem. Dotychczasowemu misyjnemu biskupowi Prus Chrystjanowi nakazał papież wybrać sobie jedną z czterech djecezyj, zabraniając mu równocześnie swobodnej infeudacji ziem, stanowiących jego uposażenie biskupie i ograniczając silnie jego stanowisko polityczne po myśli zakonu. A gdy w tych osobiście przykrych warunkach zwlekał Chrystjan z wyborem, zagroziła mu wnet Kurja rzymska (luty 1245) odebraniem wogóle władzy biskupiej w Prusiech. Pozostałe biskupstwa obsadzone zostały Niemcami, których wskazała protekcja króla rzymskiego, Henryka Raspe, oraz landgrafa Turyngji; jedno biskupstwo obsadził zakon własnym członkiem. Nominacja obcego arcybiskupa z Armagh arcypasterzem Prus (w styczniu 1246) zakończyła organizację kościelną ziem państwa zakonnego, zabezpieczając im i pod tym względem zupełną niezależność od polskich czynników kościelnych.

Książę Konrad własnemi oczami na rok przed śmiercią oglądał to niezamierzone dzieło swego życia, jakiem było niezależne od Polski, silne państwo Zakonu Niemieckiego. Oglądał je też złamany niepowodzeniami, odtrącony od udziału w owocach swej inicjatywy i swej misyjnej pracy biskup Chrystjan, który w ostatnich latach przed śmiercią, w stanie wyraźnej niełaski u papieża, zaledwie był tolerowany tam, gdzie mu pierwotnie władcze wyznaczano stanowisko. Zgryziony zawodem zmarł w r. 1246, a niedługo po nim książę łęczycki teraz, a dawniej kujawsko-mazowiecki, Konrad (1247 r.) W tym samym czasie państwo krzyżackie, acz skonsolidowane zupełnie pod względem politycznym, wstrząsane było buntem ujarzmionych Prusów i równoczesną wojną z Pomorzem Gdańskiem.

Więcej bowiem od Konrada okazał zmysłu państwowego Świętopełk, pan Gdańska, ale nieszczęśliwy zbieg okoliczności obrócił w niwecz wszelkie jego próby ratowania ziem pruskich choć w części dla Polski i osłonienia ich przed zaborczością niemieckich rycerzy. Zrazu klasztor Cystersów w Oliwie, a następnie z wyraźnym celem misyjnym założony w Gdańsku klasztor Dominikanów miały swoją pracą misyjną umożliwić wkroczenie polityczne władcy Pomorza w sprawy pruskie. W r. 1231 na starania Świętopełka przyjęła Kurja rzymska Pomezanję wraz z drugą ziemią pruską pod swą protekcję, jako nawrócone przez gdańskich Dominikanów. Te postępy zaniepokoiły Krzyżaków, którzy dążąc do zupełnego zmonopolizowania całego przedsiębiorstwa misyjno-zdobywczego w swych rękach, ujrzeli groźnego konkurenta w utalentowanym i ambitnym Świętopełku. Zaczęli też zaraz celowo w swych podbojach kierować się wzdłuż Wisły ku morzu, by zapewnić sobie niezależną drogę komunikacyjną morską tak dla celów gospodarczych, jak i dla politycznego bezpośredniego kontaktu z niemieckiemi portami bałtyckiemi, oraz by Pomorze Gdańskie, znajdujące się w fazie ekspansji pod energicznemi rządami Świętopełka, odciąć od Prus i uniemożliwić mu rozprzestrzenienie się na prawy brzeg Wisły. Jeszcze w r. 1233 Świętopełk wspomagał z paru książętami polskimi Krzyżaków w bitwie z Prusami nad Sirguną, ale późniejsze postępy Krzyżaków (założenie Elbląga r. 1237) wywołały ostre nieporozumienia, które choć przytłumione zostały chwilowo ugodą w r. 1238, wybuchły wnet przecie w otwartej wojnie.

Pierwsza wojna z Krzyżakami! Z jednej strony Zakon i dwaj młodzi bracia Świętopełka, podburzani przeciw niemu przez swych obecnych protektorów, z drugiej Świętopełk. Jakież miejsce przypadło książętom polskim? Oto zawarli oni formalny sojusz z Zakonem i wraz z niemieckimi rycerzami zwalczali Świętopełka. Powodem było to, że w r. 1238/9 w zatargu z biskupem kujawskim, popierającym buntowniczych junjorów, wkroczył Świętopełk na Kujawy i zajął Bydgoszcz, odrywając równocześnie Nakło od Wielkopolski. Temi zaborami zapędził książąt polskich do obozu Krzyżaków. Pomoc polską okupili Krzyżacy pewnemi ustępstwami terytorjalnemi, mianowicie zwrócili Bolesławowi Konradowiczowi, księciu Mazowsza, część ziemi lubawskiej, o którą już w r. 1240 toczył nierozstrzygnięty definitywnie proces książę Konrad, jako o dawną przynależność Mazowsza. Za cenę dalszego przymierza przeciw Świętopełkowi wydali Krzyżacy w r. 1247 jeszcze pewną część tejże ziemi lubawskiej księciu Kujaw Kazimierzowi. Ze swej strony Świętopełk rzucił hasło wyzwolenia się pruskiej ludności z pod rządów Zakonu i zdołał zbuntować przeciw Krzyżakom znaczną część neofitów pruskich. Oskarżywszy władcę Pomorza Gdańskiego przed papieżem o prześladowanie wiary chrześcijańskiej i Kościoła, wyłudzili nową bullę, biorącą państwo krzyżackie, jako nietykalną „własność św. Piotra" w obronę przed Świętopełkiem, który pod naciskiem czynników kościelnych musiał zawrzeć pokój z Krzyżakami, zobowiązując się nie popierać więcej buntu pruskiego. W następnym roku (1249) uśmierzone przez Zakon szczepy pruskie Pomezanji, Natangji i Warmji musiały w układzie z Krzyżakami przyjąć narzucone im warunki, wywalczywszy sobie tylko nieznaczne polepszenie swego położenia prawnego pod rządami Zakonu. Znamienne przytem, że uzyskały od Krzyżaków zgodę na posługiwanie się w sądownictwie prawem polskiem, którego przepisy wydawały im się dogodniejsze od prawa niemieckiego, szerzonego przez Zakon. A choć jeszcze odnowiły się zatargi ze Świętopełkiem, to ostatecznie w r. 1252 musiał książę Pomorza zrzec się wszelkich nabytków po prawym brzegu Wisły, która odtąd stała się w całym dolnym biegu graniczną rzeką Zakonu i Pomorza. Krótkowidztwo polityczne książąt polskich, którzy dali się zaprządz do zwycięskiego rydwanu polityki Zakonu krzyżackiego, umożliwiło poskromienie ekspansji pomorskiej na ziemie pruskie; ale w tym momencie Pomorze lepiej od innych dzielnic broniło ogólnych interesów polskości. To też szczególnie smutne jest to, iż pobite zostało z pomocą oręża polskiego na usługach niemieckiego Zakonu.

Przebywszy pomyślnie krytyczny dla siebie okres buntu pruskiego i wojny z Pomorzem, znalazło się państwo krzyżackie w pełnym rozkwicie około połowy XIII wieku. Od samego początku i z całą konsekwencją i systematycznością zabrali się Krzyżacy do tego, by zaludnić Niemcami i zagospodarować otrzymane i zdobyte ziemie, aby w niemieckiem rycerstwie i w niemieckim chłopie mieć silną i pewną podporę swego władztwa w obcoplemiennym kraju. Pierwsze zastępy kolonistów niemieckich ściągnęli już około r. 1230 do Dobrzynia i jego okolic Bracia Dobrzyńscy; zaś w r. 1231 założyli Krzyżacy w starem polskiem Chełmnie niemiecką

gminę miejską, której niemieckie zwyczaje prawne pod nazwą „prawa chełmińskiego“ stały się wzorem, przejmowanym przez następnie lokowane wsie i miasta niemieckie. Tysiące łanów zajęli chłopi niemieccy, ciągnący całemi karawanami z Saksonji przez Śląsk i Wielkopolskę z całym swoim dobytkiem do tej „ziemi obiecanej“, do której wzywał ich rodzimy, niemiecki Zakon, wystarawszy się dla nich o zupełne zwolnienia celne na komorach wielkopolskich już w r. 1238. Około r. 1246 mieszczanie Lubeki, panującej na Bałtyku, założyli pierwszy port morski na krzyżackiem wybrzeżu. Ludność podbitą zepchnięto na podrzędne stanowisko poddanych drugiego stopnia, wyzyskując ją dla gospodarczego rozkwitu potęgi Zakonu. Ostatnią zaś próbę, uczynioną za zezwoleniem papieskiem w roku 1253 przez księcia Kujaw Kazimierza, by dla Polski odzyskać choć cząstkę ziem pruskich, potrafili Krzyżacy zręcznie sparaliżować, strzegąc zazdrośnie swych wyłącznych praw na ziemi pruskiej i raz już zajętych ziemiach polskich, których częściowy zwrot (mianowicie ziemi lubawskiej) faktycznie nie został mimo zobowiązań urzeczywistniony.

Bitwa Henryka Pobożnego z Tatarami pod Lignicą 1241

Oblężenie Lignicy przez Tatarów po zabiciu księcia Henryka

Ostatecznie zatem wyniki polityki pruskiej Konrada i jego synów były najzupełniej ujemne. Stratą bezpośrednią było wyzbycie się ziemi chełmińskiej, która i pod względem państwowym i pod względem przynależności kościelnej odpadła od Mazowsza i Polski. Zajęcie Prus przez Zakon niemiecki oznaczało zamknięcie dla Polski terenu naturalnej ekspansji ku morzu i ujściom polskiej w całym biegu Wisły; jakkolwiek nie było ono bezpośrednią stratą Polski, to jednak zawierało w sobie złowrogie niebezpieczeństwo na przyszłość w postaci rosnącego szybko na siłach niemieckiego państwa zakonnego, które w narodowem parciu Niemców na wschód oznaczało mistrzowski skok przez Pomorze i Wielkopolskę. Godzi się zapytać, jakie i czyje błędy lub winy, a wogóle: jakie powody złożyły się na tak ujemny dla Polski wynik?

Słyszy się nieraz, że w dziele stworzenia własnego od Polski niezależnego państwa posłużyli się Krzyżacy fałszerstwem dokumentów nadawczych i innych. W istocie rzeczy odegrały te fałszerstwa tylko bardzo skromną, dodatkową rolę w rozwoju uprawnień Zakonu. Dotychczas nauka nie ustaliła dokładnie rozmiarów tych fałszerstw, jakkolwiek sam ich fakt jest w zasadzie pewny. Oceniając je z poziomu pojęć prawnych i etycznych owej epoki, należy stwierdzić, że wielekroć instytucje kościelne uciekały się — podobnie jak i czynniki świeckie — do fałszerstwa, upatrując w niem jakgdyby ostateczny środek do zapewnienia zwycięstwa dobrej sprawie i celem zdobycia należnych sobie wedle własnego przekonania praw. Odkąd np. padło hasło wolności dóbr kościelnych od ciężarów państwowych, zaczęto uważać i nazywać podatki „krzywdą“, „gwałtem“, „bezbożnością“ lub wprost „bezprawiem“, a dla usunięcia takich krzywd i zdzierstw obok klątwy użyte nieraz zostało fałszerstwo dokumentów, jako środek najprościej wiodący do celu. Fałszerstwa krzyżackie nie są więc czemś wyjątkowem i odosobnionem, ale tem odbiegają od najpospolitszego typu średniowiecznych fałszerstw, że sporządzone zostały na imię księcia Konrada za jego życia i przedłożone Stolicy Apostolskiej do zatwierdzenia. Konrad zatem mógł protestować, mógł wykazać fałszerstwo i nie uznać faktycznie praw, których w rzeczywistości nie nadał. Ale Konrad — gdy te fałszerstwa wróciły z Rzymu w zatwierdzeniu papieskiem, nie kwestjonował ich, chyląc kornie czoło przed powagą najwyższego zwierzchnika chrześcijaństwa i szanując posłusznie jego wolę. Zresztą nie sam tylko Konrad, ale całe ówczesne pokolenie książąt, oddanych Kościołowi. Wszak, gdy Leszek Biały z dwoma innymi książętami wydał na rzecz Kościoła przywilej w sprawie *iuris spolii*, to Innocenty III uznał przywilej ten, wydany bądźco-bądź dobrowolnie, za zbyt ciasny i w udzielonem mu zatwierdzeniu rozszerzył jego treść, odrzucając ograniczające go zastrzeżenie wystawców. Taksamo kancelarja Innocentego IV samowolnie „poprawiła“ przywileje immunitetowe, wydane przez Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej, opuszczając pewne zastrzeżenia, jako niezgodne z pojęciem „wolności kościelnej“. I we wszystkich tych wypadkach wola papieża nie spotkała sprzeciwu u książąt polskich. Tę właśnie powolność i oddanie dynastji Piastowskiej dla Kościoła wyczuli w lot i wyzyskali bez skrupułów Krzyżacy, uzyskując w Rzymie konfirmacje swych fałszerstw.

I ten właśnie wzgląd zaważył wogóle na całem rozwiązaniu sprawy pruskiej: to poszanowanie, jakie książęta polscy,

a w szczególności Konrad Mazowiecki, czuli i okazywali dla życzeń, rozkazów i czynów każdego z czterech kolejno sprawą pruską kierujących papieży, którzy w tym okresie dążności do stworzenia świeckiej monarchji feudalnej papieskiej, złożonej z rzeszy państw podlegających bezpośrednio Rzymowi, kierowali się z natury rzeczy interesem swej władzy i potęgi, utożsamianej wedle pojęć epoki z interesem Kościoła i wiary. Nie było w tym stosunku ani podstępu, ani nieszczerości: Rzym swe mandaty wydawał jawnie i bez niejasności co do celów i środków, znajdował też w Polsce posłuch szczery i bez zastrzeżeń. W ostatecznym wyniku Polska straciła, Rzym nie zdobył w pełni celu swych zamierzeń, jedynym, który zyskał, był „teutoński" Zakon Rycerzy Marji. Ale należy zaznaczyć, że dzięki tejsamej zasadniczo polityce papiestwa uzyskała Polska w końcu X w. swą niezależność kościelną od Niemiec, że więc zależnie od okoliczności była to polityka dla Polski raz pomyślna, innym razem szkodliwa.

Ale poza tą przyczyną ogólną, która zaciążyła tak silnie na rozwiązaniu zagadnienia pruskiego, była też wina jednostkowa. Popełnił ją książę Konrad. Jako pan Kujaw i Mazowsza miał dość sił, by zdobyć rozległe ziemie sieradzką i łęczycką, by zagarnąć parokrotnie Sandomierszczyznę, by zdobywać Kraków i przelewać krew polską na wielu pobojowiskach. Gdyby chciał tych sił użyć z taką samą ambicją i uporczywością, z jaką dobijał się tronu krakowskiego, potrafiłby niewątpliwie nietylko obronić Mazowsze od Prusaków, ale i zdobyć nawet ten kraj ubogi, bez grodów obronnych i z licho uzbrojoną ludnością. To nie sam tylko wygodny kwietyzm lub niedołęstwo w obronnej walce podsunęło mu myśl wyręczenia się niemieckim zakonem rycerskim, ale to jego zaślepienie na punkcie podboju dzielnic po Leszku Białym, które go w nieodparty sposób odciągało na południe i pozwalało z lekkomyślnością wyzbywać się polskich ziem, oraz zrzekać się tych, które mogły się stać polskiemi.

Ze strony polskiej nie tylko nie uczyniono żadnej próby przeciwstawienia się wzrastającemu pod osłoną papieskich przywilejów niezależnemu państwu krzyżackiemu, lecz — co więcej — uczyniono pierwszy krok, by Zakon odciągnąć od idei, której miał służyć, a wplątawszy raz w polskie walki wewnętrzne, upoważniono niejako na przyszłość do roli czynnika uprawnionego do interwencyj w sprawach międzydzielnicowych Polski. Wyrósłszy na potęgę militarną stał się Zakon niemiecki siłą, o której pomoc coraz częściej ubiegali się słabi, a zawistni wzajem wobec siebie książęta polscy, wysługując się naodwrót Krzyżakom swoją pomocą i czyniąc dalsze ustępstwa terytorjalne. Owoce tej nieprzezornej i nierozumnej polityki miały się ujawnić w całej pełni dopiero w XIV w.

Niebezpieczeństwo niemieckie równocześnie zagrażało ziemiom polskim na właściwej niemiecko-polskiej granicy, t. j. od ściany zachodniej. Ale nacisk ten nie wyrażał się już obecnie, tak jak dawniej, w świetnych wyprawach cesarskich, mających na celu shołdowanie lenne lub też trybutarne całej Polski, ale przeobraził się w szarą codzienną walkę o każdą piędź ziemi. Przywódcą niemieckiego „Drang nach Osten" przestało być Święte Imperjum Rzymskie niemieckiego narodu, rolę tę przyjęli na siebie terytorjalni władcy niemieccy na pograniczu Śląska i Wielkopolski, którzy nie kusząc się już o teoretyczne zwierzchnictwo nad całą Polską, zadawalali się w walkach z dzielnicowymi książętami polskimi mniejszym, ale rzeczywistym łupem, odrywając po kawałku od Polski ziemie i germanizując je na stałe. W tej postaci nacisk Niemiec na Polskę stał się mniej niebezpiecznym dla państwowej niezależności Polski, ale groźniejszy był dla polskości, bo był systematyczną i dobrze zorganizowaną akcją zdobywczą, umniejszającą terytorjalny stan posiadania narodu polskiego, przeważnie już bezpowrotnie.

Szczególnie bolesną była utrata najdalej ku zachodowi wysuniętej ziemi lubuskiej, o której skuteczną przed wzmagającym się naporem germańskim obronę z taką troską zabiegali Henrykowie śląscy w sojuszu z Władysławem Laskonogim. Zaprzepaścił ją z lekkomyślnością niczem nie dającą się usprawiedliwić Bolesław Rogatka (zwany też Łysym). Najbardziej ujemny typ księcia tej epoki, w niczem niepodobny do bohaterskiego ojca i rozumnego dziada: awanturnik i pijanica, lubujący się w psotach i zabawach najmniej właściwych monarsze, posuwający się wielokrotnie do zdradziecko dokonywanego gwałtu nietylko wobec innych książąt, ale i najwyższych dostojników kościelnych; upokarzająca forma satysfakcji, jaką musiał następnie dać obrażonemu ciężko biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi, odarła go w oczach poddanych z jakiejkolwiek powagi monarszej, o którą zresztą zupełnie nie dbał. Zamiłowanie muzyki i rycerskich turniejów, które być może on zaszczepił na Śląsku, są jedynym rysem, któryby można uważać u niego za dodatni. Ten-to książę dolnego Śląska, celem uzyskania obcych posiłków do walki z braćmi, oddał połowę ziemi lubuskiej arcybiskupowi magdeburskiemu w r. 1249, przed którego najazdem 10 lat wcześniej Henryk Pobożny mężnie obronił tego kresowego grodu, będącego strażnicą Śląska i Wielkopolski. Nie otrzymawszy zaś tej lekkomyślnie przepłaconej pomocy, wydał resztę ziemi lubuskiej nieco później margrabiom brandenburskim. Tym sposobem bez walki i bez żadnego odszkodowania odpadła na zawsze ziemia czysto polska na rzecz żywiołu niemieckiego, a Polska zrobiła nowy krok wstecz od Odry. Zawiedziony bowiem w swych rachubach na posiłki niemieckie nie miał Bolesław Rogatka ani sił, ani ambicji, by odebrać ten bezpożytecznie przefrymarczony kęs ziemi polskiej.

Usadowienie się w ziemi lubuskiej nad Odrą średnią i u ujść Warty otwarło Niemcom bramy Wielkopolski. Już w r. 1253 zdobyli margrabiowie brandenburscy, kontynuując zabory swego protoplasty Albrechta Niedźwiedzia, ziemię kościerzyńską z sąsiedniemi do Pomorza przynależnemi kasztelanjami, wciskając się klinem wzdłuż Warty między Pomorze i Wielkopolskę, jakby instynktownie prąc ku ziemiom krzyżackim, by Pomorze odciąć od jego polskiej podstawy. Wzajemne walki pomorsko-polskie w znacznej mierze ułatwiły Brandenburczykom ich zadanie, to też w r. 1257 dotarli już oni do Santoka, który wedle opinji współczesnej stanowił „klucz do całej Polski". Tutaj, gotując się do rozstrzygającej walki, zbudowali gród i miasto Landsberg, jako swą strażnicę przeciw polskiemu Santokowi. Ślepota polityczna podyktowała zrazu książętom wielkopolskim taki obosieczny środek obrony, jak związek małżeński ze zdobywczą dynastją niemiecką, przyczem aspiracje brandenburskie starano się zaspokoić wydaną w posagu córki książęcej częścią kasztelanji santockiej, co tylko raczej mogło zaostrzać apetyt na resztę. To też w r. 1265/6 margrabia Konrad nagłym napadem zdobył Santok, otwierając sobie drogę w głąb Wielkopolski aż pod Poznań.

Znowuż złudna nadzieja zaspokojenia dążności niemieckich i małostkowe pragnienie pokoju nakłoniły Bolesława Pobożnego do układu, w którym za zburzenie grodu w Santoku przez Niemców obiecywał ze swej strony zburzenie i spalenie własnego grodu w Drzeniu. Było to naiwne rozbrajanie się w momencie, gdy gwałtowne zbrojenie się było postulatem niemal zoologicznej samoobrony. To też po Santoku przyszła rychło kolej na Drzeń, zajęty przez margrabiów brandenburskich w r. 1270. Fałszywa polityka, której nie stać było na rozmach wobec braku sił, powodowała gwałtowne kurczenie się stanu posiadania polskości na rubieżach zachodnich. Zdobywcy okazali i na tym terenie zmysł organizacyjny i właściwą sobie systematyczność: nabytki zostały szybko skolonizowane przez osadników niemieckich, na dość słabo dotąd zaludnionych obszarach powstawały ludne miasta niemieckie, podczas gdy równocześnie osiedlane na warunkach lennych rycerstwo niemieckie stanowiło pogotowie wojenne, świadome swej roli na tem pograniczu i przejęte swą misją dziejową przedniej straży własnego narodu.

Podobnie, jak zakon krzyżacki na terenie pruskim, tak tutaj margrabiowie odgrywali rolę czynnika, o którego pomoc zabiegali jedni książęta przeciw drugim, przez długi czas nie orjentując się, że mają przed sobą wspólnego wroga, przeciw którego gwałtownym postępom należałoby się raczej skupić do łącznej obrony. Odszczepieństwo polityczne rozpoczął Mszczuj,

syn Świętopełka pomorskiego, gdy w walce z bratem swym Warcisławem oddał całą swą dzielnicę na Pomorzu Gdańskiem w lenno Askańczykom, a brnąc ślepo w egoistycznych planach wypędzenia brata przyrzekł Brandenburczykom w zamian za posiłki przeciw Warcisławowi oddać Gdańsk. Gdy jednakże wygnany istotnie brat schronił się pod opiekuńcze skrzydła Zakonu Krzyżackiego, a Brandenburczycy, korzystając z przychylności niemieckich w znacznej mierze mieszczan Gdańska, usadowili się na dobre w stołecznym grodzie Pomorza, wówczas przeraził się Mszczuj konsekwencyj swej polityki, a chęć naprawienia błędu zawiodła go do księcia Bolesława Pobożnego, który właśnie przygotowywał się do obrony swej dzielnicy przed zastraszającemi swą nagłością zaborami niemieckiemi.

Śmierć św. Jadwigi, której duszę unoszą aniołowie do nieba

Zrazu niszczącemi napadami starał się Bolesław uniemożliwić Niemcom zagospodarowanie w zajętych obszarach, a następnie w przymierzu z Mszczujem i korzystając z tego, że margrabiowie wplątali się w walki ze swymi niemieckimi sąsiadami, wyswobodził Gdańsk, zwrócony Mszczujowi i zdobył niedawno stracony Drzeń. Dalsze postępy uniemożliwiło chwilowo odstępstwo Mszczuja, który nagle zawarł odrębny pokój z Brandenburczykami, uznając ich lenne zwierzchnictwo nad swemi ziemiami sławińską i słupską za zrzeczenie się ich pretensyj do Gdańska. Ale wnet zdołał Bolesław ponownie przeciągnąć Mszczuja na swoją stronę i z jego pomocą odzyskał Santok 1278 r.

A gdy dwaj stryjowie Mszczuja przekazali swe dzielniczki na Pomorzu Gdańskiem (t. j. Gniew i Bielgard) Zakonowi krzyżackiemu, do którego jeden z nich nawet osobiście wstąpił, otwarły się do reszty oczy Mszczujowi na niebezpieczeństwo niemieckie, zagrażające Pomorzu z dwóch stron, i ta świadomość — po poprzednich wahaniach i odstępstwach — popchnęła go już w sposób zdecydowany ku Wielkopolsce, by z nią razem bronić się przed pochłonięciem. Zapisy stryjów powiodło mu się unicestwić w procesie przed legatem papieskim za cenę ustępstw po prawym brzegu Wisły, a wówczas wprowadził w czyn doniosłe postanowienie, do którego go przywiodły ciężkie doświadczenia całego jego panowania: oto darowizną za życia przekazał księciu Wielkopolski Przemysłowi II w r. 1282, całe Pomorze Gdańskie, które w swych rękach zjednoczył. Nie był to akt polityki dynastycznej tylko czy osobistej, dokonany ponad głowami społeczeństwa, jak tyle umów monarszych owego czasu, bo owszem dostojnicy Mszczuja i cała szlachta pomorska entuzjastycznie jeszcze za jego życia złożyła hołd i przysięgę wierności Przemysłowi II, jako swemu przyszłemu władcy, stwierdzając swą zupełną zgodę na akt polityczny swego księcia. Tym sposobem dwie dzielnice znalazły instynktownie w obliczu niebezpieczeństwa właściwą drogę swego politycznego rozwoju, podnosząc i czynnie przeprowadzając ideę jednoczenia się dla wspólnej obrony.

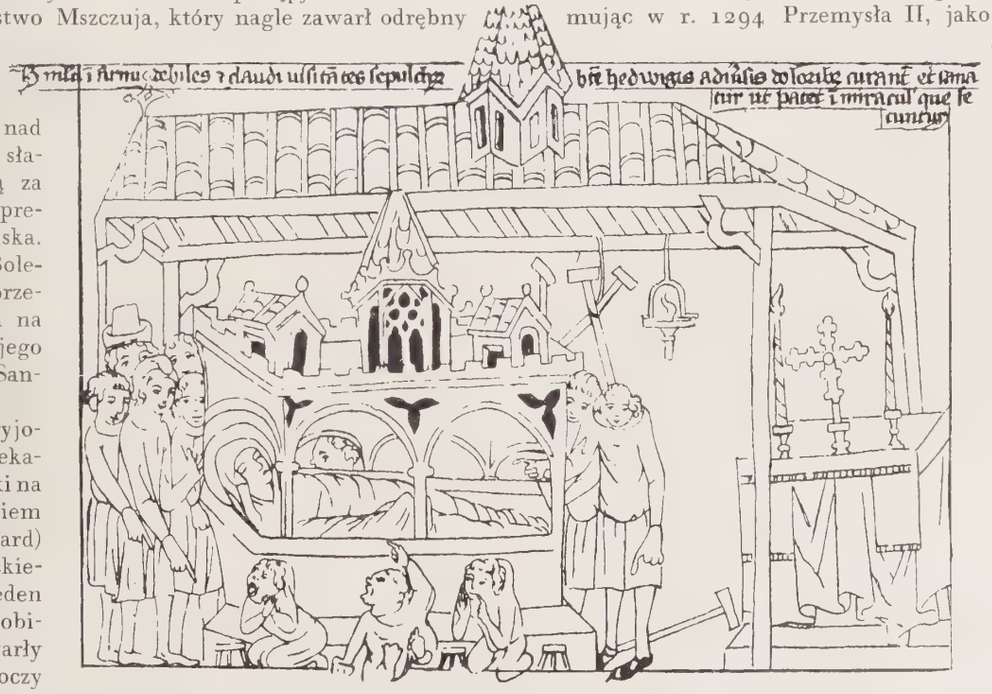

Pielgrzymki pobożnych do grobu św. Jadwigi

Charakterystyczne, że inicjatywa w tym względzie wyszła od Pomorza, które tak uporczywie kilka pokoleń temu broniło się przed włączeniem do Polski Piastowskiej, a teraz — szturmowane z dwóch stron przez rzeczywistego wroga — samo wróciło dobrowolnie do związku z macierzą. I mimo, że rządy Mszczuja trwały jeszcze lat 12 na Pomorzu, ani on, ani szlachta pomorska zadzierżgniętego obecnie węzła już nie zerwała, od idei łączności z Wielkopolską nie odstąpiła, przyjmując w r. 1294 Przemysła II, jako swego prawowitego władcę. To zjednoczenie Pomorza z Wielkopolską łącznie z innemi czynnikami posłużyło bezpośrednio za podstawę dla programu koronacyjnego władcy Wielkopolski, było więc faktem niezmiernej doniosłości dla dalszego rozwoju wypadków, a rozważane z dalszej perspektywy — ocaliło, można powiedzieć, Pomorze Gdańskie dla państwowości polskiej, łącząc je nierozerwalnie na dalsze wspólne już odtąd dzieje: choć przez wrogą przemoc wnet potem na półtora wieku oderwane, wytrwało w duchowej wierności dla Polski.

Mniej niebezpiecznem od brandenburskiego i krzyżackiego okazało się w tym samym czasie dla Polski sąsiedztwo Czech i Węgier, bo tu nie doszło narazie do utraty ziem polskich na rzecz tych państw, które nie usiłowały czynić na Polsce zdobyczy terytorjalnych. Równie jednak krótkowzroczna i bezużyteczna była wobec nich w przeważnej mierze polityka księstw polskich, które i na tym terenie dawały się używać, jako narzędzia obcej polityki, walcząc dla cudzych celów nawet wzajem z sobą, tak w kraju jak i zagranicą. Jednolita

dawniej polityka zagraniczna Polski ustąpiła obecnie miejsca podziałowi mnogich książąt dzielnicowych na dwa obozy, z których jeden związał się z Węgrami, drugi ciążył ku Czechom. W razie wojny Czech z Węgrami, wierne swym sojusznikom oba obozy polskie biły się z sobą za obcą sprawę, niszcząc nawzajem własne dzielnice lub też przelewając swą krew za cudzą sprawę na obcych pobojowiskach. Korzyści stąd żadnej nie wynosiły, a i pomoc udzielona obcym państwom była dla tychże naogół prawie bezwartościowa, skoro w każdej z bitew miały Czechy czy Węgry tyleż rycerstwa polskiego po swojej stronie, ile równocześnie przeciw sobie w obozie przeciwnika.

Do obozu węgierskiego należał przedewszystkiem Bolesław Wstydliwy, ożeniony jeszcze jako książę tylko sandomierski z królewną węgierską Kingą, córką Beli IV. Gdy w r. 1243 objął tron krakowski, nie umiał swej potęgi terytorjalnej wyzyskać dla wywierania jakiegokolwiek wpływu na Ruś Halicką, lecz właśnie związawszy się sojuszem z Węgrami, zostawił ją w całości, jako pole wyłącznej ekspansji politycznej Węgier, które też istotnie — nie kusząc się już o zajęcie tego kraju pod bezpośrednią władzę — potrafiły utrzymać faktyczny wpływ swój na Rusi, używając nieraz pomocy ruskiej do walk swoich na innych terenach. Pośrednia korzyść dla Małopolski z takiego układu stosunków wynikała ta, że książę Daniel Romanowicz przez przeważną część swych rządów utrzymywał pokój z Bolesławem Wstydliwym pod wpływem króla Węgier, jako sprzymierzeńca obu zakarpackich sąsiadów. Równocześnie za pośrednictwem Bolesława Wstydliwego pozyskał sobie Bela IV pomoc księcia opolskiego Władysława. Ufny w pomoc tych sprzymierzeńców mógł król Węgier — gdy przez śmierć ostatniego z Babenbergów 1246 r. opróżniło się lenno austrjackie — pokusić się o jego zajęcie i przyłączenie do krajów korony św. Stefana. Przeciwnika znalazł w czeskim księciu Przemyśle Ottokarze II. Uderzając na Czechy od wschodu, skierował równocześnie najazd polsko-ruskich swoich sojuszników na ziemię opawską i północną Morawę. Mimo zwycięstwa militarnego musiał Bela IV wskutek interwencji legata papieskiego w obronie Ottokara ustąpić i rozpocząć rokowania pokojowe. Obie strony rozumiały jednak, że to tylko zawieszenie broni celem przygotowania sił do rozstrzygającej walki.

To też Ottokar, który w r. 1251 wzywany przez książąt śląskich odmówił swego pośrednictwa w sprawach wewnętrznych Śląska, nie dostrzegając narazie dla siebie żadnej korzyści na ziemiach polskich, obecnie, przekonawszy się na własnej skórze, że książęta polscy mogą dlań być niebezpieczni, jako pomocnicy Węgier, postanowił dla siebie zmobilizować obóz polityczny w Polsce i osobiście w r. 1254/5 zjawił się we Wrocławiu, przyjmując ofiarowaną mu rolę superarbitra w sprawach śląskich książąt dzielnicowych. A pragnąc zdobyć sobie jak najszerszą popularność u czynników kościelnych i wśród książąt, powolnych interesom Kościoła, udzielił wydatnej pomocy wojskowej do walk Krzyżaków z Prusami, choć sam w nich nie wziął udziału. Rolę rozjemcy w sporach wewnętrznych między książętami śląskimi pełnił też niejednokrotnie jeszcze później, przyzwyczajając ich stopniowo do tego, iż władca Czech, choć nie jest jeszcze formalnie uznanym zwierzchnikiem, jednak faktycznie wpływem swym obejmuje cały Śląsk.

Sojuszem z książętami śląskimi w r. 1254 oraz oderwaniem Władysława, księcia opolskiego, od przymierza z Bolesławem Wstydliwym i Węgrami, ubezpieczył sobie Ottokar granicę północno-wschodnią swego państwa uzyskując równocześnie pomoc do szeregu walk z Belą IV węgierskim w ponownej wojnie w r. 1259/60. Próba przejednania Bolesława Wstydliwego, uczyniona przy sposobności podziękowań za przesłane mu przez biskupa krakowskiego Prandotę relikwje św. Stanisława, nie udała się, — książę Małopolski pozostał wiernie przy boku króla Węgier i przeciągnął na swą stronę jeszcze Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego. Na kilku obcych pobojowiskach skrzyżowało znowu rycerstwo polskie z sobą wzajem oręż, walcząc w przeciwnych sobie obozach. A gdy ciągle nierozegrana w zasadzie wojna wybuchła jeszcze raz w r. 1271, wówczas w porozumieniu z Węgrami napadł Bolesław Wstydliwy z Bolesławem Pobożnym, księciem Wielkopolski, z Konradem mazowiecko-czerskim i posiłkami ruskiemi na ziemię opolską i Śląsk wrocławski, niszcząc i paląc te polskie ziemie dla cudzego interesu politycznego, by mianowicie uniemożliwić sojusznikom czeskim wzmocnienie Ottokara w walce z Węgrami. Ale obecnie udało się z kolei czeskiemu monarsze zaszachować poważnie Bolesława Wstydliwego, który był głównym filarem obozu węgierskiego w Polsce: dosięgnął go on w jego własnej dzielnicy, wzniecając przeciw Bolesławowi Wstydliwemu bunt na rzecz księcia opolskiego Władysława. Wyzyskano w tym wypadku niezadowolenie części społeczeństwa ziemi krakowskiej z węgierskiej polityki Bolesława Wstydliwego, skoro jej konsekwencją były niszczące napady na ziemię opolską, związaną licznemi węzłami z krakowską; różne rody rycerskie, posiadające dobra swoje w Opolskiem wolałyby raczej połączenie tej dzielnicy z krakowsko-sandomierską, niż stan wojenny, którego pastwą padały ich własne majątki. Nadto niechęć budziły z nieznanych bliżej powodów zamysły Bolesława Wstydliwego, który zamierzał zapewnić tron po sobie księciu Sieradza, Leszkowi Czarnemu. Ottokar wyczuł to, że powołanie Władysława opolskiego na tron krakowski czyniłoby zadość pragnieniom wpływowych czynników w Krakowie, do których należał też biskup Paweł z Przemankowa, — sam zaś spodziewał się, że osadzając na tronie krakowskim opolskiego księcia, który od dłuższego czasu był już z nim w sojuszu, nietylko pozbawi króla Węgier pomocy małopolskiej dzielnicy, ale pomoc tę zdobędzie właśnie dla siebie.

Bunt został stłumiony w krwawej walce pod Bogucinem koło Olkusza, a ziemia opolska padła pastwą wyprawy odwetowej. W zawartym w r. 1274 pokoju musiał jednak Bolesław Wstydliwy odstąpić księciu opolskiemu znaczne obszary nad Wisłą i Skawą, tak — że granica księstwa krakowskiego przybliżyła się niepomiernie do stołecznego Krakowa, przebiegając niedaleko na zachód od Tyńca. Wrzenie wewnętrzne jednak — mimo amnestji dla szeregu buntowników — nie przycichło zupełnie, to też ulegając naciskowi okoliczności zerwał Bolesław Wstydliwy sojusz z Węgrami, zwłaszcza, że Bela IV już oddawna nie żył, a związał się w r. 1277 formalnem przymierzem z Przemysłem Ottokarem. Zwracało się ono jednak już swem ostrzem nie przeciw Węgrom, lecz przeciw Niemcom, w szczególności przeciw Rudolfowi Habsburgowi, z którym walkę rozpoczął ambitny i energiczny władca Czech. Wydatna pomoc polska mogła istotnie zaważyć na szali tych zmagań, w których Ottokar wytężał wszystkie siły Czech. By sobie w jak najszerszej mierze tę pomoc zaskarbić, zwrócił się Przemysł Ottokar przed rozstrzygającą walką z Rudolfem do książąt i społeczeństwa polskiego z orędziem politycznem, przedstawiając przygotowującą się wojnę, jako walkę na śmierć i życie świata germańskiego ze słowiańskim, w której Polska nie może i nie powinna zajmować stanowiska neutralnego, lecz — gdy płonie dach na domu sąsiada — spieszyć mu we własnym interesie powinna na pomoc i stanąć przy jego boku do łącznej obrony przed wspólnym wrogiem. Apel ten nie pozostał bez echa, bo hasła antyniemieckie zaczynały już w tym czasie znajdować częściowy oddźwięk w duszach polskich i to nietylko w dzielnicach walczących bezpośrednio z Brandenburczykami czy też Krzyżakami, ale i w Małopolsce, do której dochodziły wieści o tych walkach i pobudzały do refleksji.

Nie można z całą ścisłością ustalić, jakie były rzeczywiste plany Przemysła Ottokara w stosunku do polskich książąt, zresztą pogrzebane one zostały na placu boju pod Dürnkrut, gdzie padł kwiat czeskiego i polskiego posiłkowego rycerstwa w walce z wojskami Rudolfa Habsburga. Jeśli zresztą trafne jest przypisywanie Przemysłowi Ottokarowi egoistycznej rachuby w wyzyskaniu polskiej pomocy dla własnych wyłącznie celów, to mimo wszystko pozostanie jego zasługą niezaprzeczoną owo ostrzeżenie Polski przed „nienasyconą pożądliwością Niemców“ na ziemie słowiańskie i owo nawoływanie do łączenia się w obronie przed ich „występną zachłannością“,

rzucone w dusze polskie w tym czasie, gdy jeszcze szereg książąt polskich dawał się z całą łatwowiernością oplątywać Krzyżakom, których zakonna suknia z godłem krzyża zakrywała przed oczyma pobożnych i oddanych Kościołowi książąt i rycerstwa polskiego niemieckie miecze w zaciśniętych dłoniach, i w dziele odrodzenia narodowego rzucone z Czech wezwanie, wskazujące w Niemcach wroga całej Słowiańszczyzny, niewątpliwie odegrało też pewną rolę.

Odmienne niebezpieczeństwa zagrażały Polsce na wschodniej granicy i odmienne zagadnienia domagały się tutaj rozwiązania. Niebezpieczeństwo tatarskie, które dla Rusi stało się groźne pod względem także politycznym, w stosunku do Polski wyładowało się jedynie w trzech najazdach, które w latach 1241, 1259/60 i 1287 spustoszyły i wyludniły ogromne przestrzenie południowych ziem Polski, przerywając spokojną pracę gospodarczą i osadniczą, cofając wstecz rozwój ekonomiczny niektórych okolic i zmuszając trzykrotnie do ponownego podejmowania tejsamej odbudowy od podstaw. Ale na stałe nie zdołali chanowie tatarscy narzucić Polsce swego jarzma, zadawalając się shołdowaniem Rusi. Nie miał dość sił, by się tej smutnej konieczności oprzeć, utalentowany książę przyległych do Polski ziem ruskich Daniel Romanowicz, jakkolwiek kraj przez siebie rządzony wyniósł na wcale wysoki stopień rozkwitu i znaczenia politycznego. Zrazu — zaprzyjaźniony od r. 1228 z księciem mazowieckim Konradem — wrogo odnosił się do dzielnicy sandomiersko-krakowskiej, posiłkując Konrada w jego wyprawach na Kraków. Po śmierci Konrada (1247 r.) choć nadal wzorową przyjaźń zachował z jego synami, w szczególności z książętami Mazowsza, to jednak zmienił swe stanowisko wobec Bolesława Wstydliwego. Złożyły się na tę zmianę różne względy obok śmierci Konrada: a więc związanie się sojuszem z Węgrami zmuszało automatycznie do braterstwa broni z księciem Małopolski, skoro razem mieli wspomagać czynnie króla Węgier w jego walkach z Czechami, — następnie starania o koronę królewską, wszczęte przez Daniela w Stolicy Apostolskiej przy pomocy Prandoty biskupa krakowskiego, a prowadzone na tle planów unji cerkwi ruskiej z Kościołem Rzymskim, które ze strony polskiej usilnie popierano, a wreszcie ubezwładnienie około r. 1250 przez Tatarów, — to wszystko razem skłoniło Daniela do zachowywania zgodnego sąsiedztwa z Małopolską, aczkolwiek poprzednio aspiracjami swemi wyraźnie sięgał on po Lublin. To zgodne sąsiedztwo naruszone zostało udziałem Rusinów poniekąd przymusowym w drugim najeździe tatarskich hord, którym musieli pomagać w paleniu polskich kościołów i klasztorów; sam Daniel jednak nie wziął udziału w tej sromotnej wyprawie.

Ale równocześnie od północnego wschodu zagrażały polskim ziemiom granicznym napady pogańskich Jadźwingów i głębiej za nimi ukrytych Litwinów, tworzących z Prusami jedną rodzinę ludów barbarzyńskich, żyjących na niskim jeszcze stopniu kulturalnego i politycznego rozwoju poza nawiasem społeczeństw cywilizacji chrześcijańskiej, tak łacińskiej, jak greckiej. Niebezpieczeństwo z tej strony zrazu doraźne i nikłe, z biegiem czasu potęgowało się i w ostatnich dziesięcioleciach XIII w. stało się niemal bolączką polityczną, domagającą się natarczywie rozwiązania.

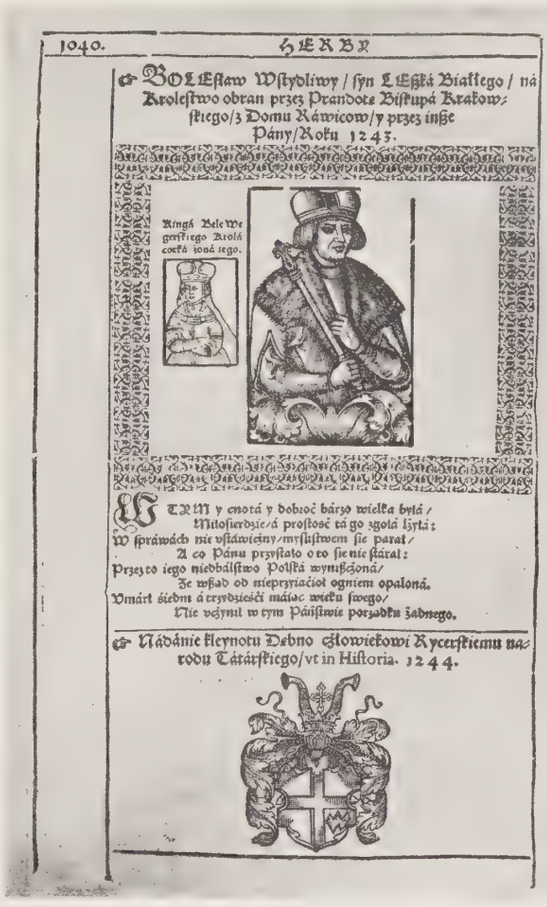

Bolesław Wstydliwy

Zrazu strzegła granic Mazowsza przed Jadźwingami owa drohiczyńska kolonja Braci Dobrzyńskich, przyczem Konrad w swej dążności do opanowania Krakowa tak niewybrednym okazał się w doborze sojuszników, iż parokrotnie pomocy jadźwińskiej używał w swych wyprawach na Małopolskę. Było to nierozważne rozbudzanie pożądliwości półdzikich, a ubogich wojowników jadźwińskich na te dostatki, jakie oglądali po grodach polskich. To też około połowy XIII w. spotęgowała się zaciekłość i częstotliwość ich najazdów na Mazowsze i wschodnią część Małopolski. Próbę współdziałania księcia Ziemowita z Danielem, czyli Mazowsza z Rusią na pograniczu jadźwińskiem, zdołali sparaliżować wnet Krzyżacy, którzy zamierzając po ostatecznym podboju Prus sięgnąć dalej ku wschodowi po ziemie jadźwińskie, zdołali odciągnąć Ziemowita od Daniela obietnicą drobnego udziału w zdobyczach na Jadźwieży (1260 r.).

Odmiennie zapatrywano się równocześnie w Małopolsce na zagadnienie jadźwińskie i do innych środków sięgnięto celem zażegnania grozy systematycznych, coraz bardziej niszczących napadów pogańskiej dziczy. Świątobliwy a energiczny w działalności dla celów kościelnych biskup Prandota i równie bogobojny książę Krakowa i Sandomierza, Bolesław Wstydliwy, rozsnuli plan pozyskania Jadźwingów dla chrześcijaństwa, by tym węzłem związawszy ten kraj z Polską, pohamować jego łupieską ekspansję w stronę ziem polskich. W toku walk, najazdami w głąb ziemi Jadźwingów odpowiadając na ich pustoszące Sandomierszczyznę napady, tworzono parokrotnie biskupstwo misyjne dla ziemi Jadźwingów (1248 i 1256 r.) w porozumieniu z papieżem Innocentym IV, przyczem w drugim projekcie wyznaczono jego stolicę w Łukowie, grodzie kasztelańskim, najbliższym granicy jadźwińskiej. Misja powierzona zrazu członkowi zakonu Dominikanów, następnie objęta przez czeskich Franciszkanów, działających już od paru lat w Polsce w związku z założonym niedawno klasztorem Klarysek w Zawichościu, nie wydała jednak żadnych widocznych wyników. Jeśli częściowo spowodowała to ta okoliczność, iż w tej misji nie zaambicjonował się cały kościół polski, lecz jedynie biskupstwo krakowskie i nie poparła jej cała Polska, a tylko książę krakowsko-sandomierski, to nie należy przeoczać, że i na tem polu plany polskie pokrzyżowane zostały interwencją krzyżacką, która potrafiła unicestwić polską inicjatywę kościelną, strzegąc zazdrośnie ziem pogańskich dla swych przyszłych zaborów.

Szczególnie jasno ujawniło się to na terenie misji litewskiej, i tu bowiem usiłowała polska hierarchja kościelna rozwinąć akcję misyjną, a arcybiskup gnieźnieński Pełka wyświęcił nawet jednego z Dominikanów na biskupa misyjnego dla Litwy (1253 r.), ale intrygi krzyżackie doprowadziły względnie łatwo do tego, iż pierwszy historyczny władca Litwy Mendog, zjednany mirażem korony królewskiej, do Krzyżaków zwrócił się z prośbą o chrzest i pośrednictwo w staraniach koronacyjnych. I tak wymykały się dzielnicowej Polsce zupełnie realne możliwości rozszerzenia wpływów kulturalnych, a za niemi politycznych w nierównej grze ze zręczną dyplomacją krzyżacką.

Zamysły misyjne w stosunku do Litwy pozbawione były wszelkich bezpośrednich wyrachowań politycznych po stronie

polskiej, były raczej wynikiem daleko patrzącej przezorności i wyrazem szlachetnego zapału ówczesnych przywódców Kościoła polskiego i wyprzedziły znacznie pierwsze bezpośrednie zetknięcie się Polski z Litwą, które doszło do skutku w r. 1262. Wyprawa łupieska Litwinów zniszczyła całe niemal północne Mazowsze, sięgnęła poza spalony doszczętnie Płock, a książę Ziemowit padł zabity. Odtąd co kilka lat zagony litewskie wdzierały się w głąb Polski, niszcząc nietylko Mazowsze, ale i Kujawy i Sandomierszczyznę, a niebezpieczeństwo było tem silniejsze, że właśnie Litwa została wtedy zorganizowana przez Mendoga, jako silne państwo i instynktownie tę organizację swoją utrwalała ustawicznemi przedsięwzięciami wojennemi.

Ostatecznie zatem — nie utraciła Polska na swej granicy wschodniej żadnych ziem na rzecz żywiołu obcoplemiennego, ale też okazała bezwład, będący wynikiem rozbicia dzielnicowego, a nie pozwalający urzeczywistnić najlepszych planów, które pozostały tylko objawem dobrych chęci przy równoczesnym braku sił. Jednakże ta bezwładność polityczna Małopolski rozbudziła zakusy zdobywcze wśród książąt ruskich, wśród których wywołała wrażenie, że podbój ziem polskich może się okazać w tych warunkach łatwy. Jak długo żył Bolesław Wstydliwy, cieszący się na Rusi Halickiej znacznem poważaniem, a nawet dość wyraźną sympatją, te zapędy zdobywcze w stronę Polski się nie ujawniały, znajdując ujście za Daniela i jego następców na ziemiach Jadźwingów. Ale gdy po bezpotomnej śmierci Bolesława Wstydliwego (1279 r.) rycerstwo ziemi krakowskiej i sandomierskiej powołało zgodną elekcją na tron księcia sieradzkiego, Leszka Czarnego, stosując się w ten sposób do woli zmarłego księcia, to — choć przez przyłączenie Sieradza do Małopolski wzrosły militarne siły Leszkowej dzielnicy — urządził książę ruski Lew, syn Daniela, potężną wyprawę na Kraków, wiodąc z sobą prócz paru książąt ruskich także posiłki tatarskie (1280 r.). Być może najeźdźcy liczyli na to, że przeciw rządom Leszka Czarnego istniała zwłaszcza w ziemi krakowskiej silna opozycja, do której liczył się i biskup Paweł z Przemankowa, że zatem Leszek nie zdoła zorganizować należycie obrony. Najazd sięgnął na lewy brzeg Wisły, głęboko w Sandomierszczyznę, ale w okolicy klasztoru Cystersów w Koprzywnicy rozgromieni w otwartem polu musieli Rusini szybko uchodzić przed energicznym pościgiem Leszka Czarnego, który teraz wziął należny odwet na Rusi, niszcząc znaczne jej przestrzenie. Odcierpiała za to Małopolska w r. 1282, gdy z namowy ruskich książąt najechały ją znowu hordy Jadźwingów z Litwinami pustosząc i paląc. Na czas jednak zdołał zebrać rycerstwo Leszek Czarny, by rozgromić uchodzących napastników, wyswobadzając tysiące jeńców, pędzonych wraz z dobytkiem w niewolę. Siły Jadźwingów zostały bezpowrotnie w tej wojnie złamane i rychło zniknęli oni wogóle z widowni dziejowej.

Śmierć księcia Leszka Czarnego w r. 1288 może być uważana za datę końcową okresu rozbicia dzielnicowego, bo jakkolwiek nie doszło w tym roku do politycznego zjednoczenia Polski, to jednak został wówczas stworzony świadomie punkt wyjścia dla celowo w tym kierunku zorganizowanych usiłowań całej koalicji związanych wspólnem porozumieniem książąt. Fakt ten charakteryzuje nader dodatnio samego Leszka Czarnego: energję tego rycerskiego i energicznego księcia kruszyły i wyczerpywały w ciągu jego rządów w zjednoczonych ziemiach krakowskiej, sandomierskiej i sieradzkiej nietylko najazdy obce o katastrofalnym niemal niekiedy charakterze, jak zwłaszcza najazd trzeci Tatarów w roku 1287/8, ale nadto bunty rycerstwa ziemi krakowskiej. Były one dalszym ciągiem owego buntu z roku 1273 przeciw Bolesławowi Wstydliwemu, który częściowo już wtedy zwracał się przeciw Leszkowi Czarnemu, jako domniemanemu następcy Bolesława Wstydliwego. Tesame rody i te same przeważnie osobistości pokusiły się w r. 1282 i 1285 o przeprowadzenie zmiany na tronie książęcym w myśl własnych interesów. Rokosz z r. 1282 został rychło stłumiony, zanim zdołał wysunąć na widownię odpowiedniego kandydata na tron. Natomiast w parę lat później, gdy niepoprawni opozycjoniści ponownie wrócili do planu usunięcia Leszka Cz., przygotowali swój spisek przezorniej i zdołali zaskoczyć swego księcia tak niespodzianie, iż ucieczka Leszka na Węgry okazała się dlań jedynym ratunkiem. Kandydat buntowników, Konrad książę czersko-mazowiecki, zająwszy Sandomierz podążył pod Kraków, ale tu zwolennicy Leszka Czarnego z pomocą uzyskaną przezeń od sprzymierzonego króla Węgier, pobili rokoszan pod Bogucicami, zaczem tron dla Leszka został ocalony. Zaczęły się represje w postaci kar wygnania i konfiskaty majątków, znacznie bezwzględniejsze niż po pierwszym buncie, kiedyto interwencja papieża Marcina IV, grożąca wezwaniem „ramienia świeckiego“ innych monarchów przeciw Leszkowi Czarnemu za uwięzienie wmieszanego w spisek biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa, zmusiła księcia do ustąpienia i nietylko do wypuszczenia biskupa z więzienia, ale i do dania mu wysokiego pieniężnego odszkodowania za gwałt w stosunku do jego osoby; tem samem los innych rokoszan musiał wówczas doznać ulgi.

Bolesław Wstydliwy (kopja z dawnej pieczęci, według J. Matejki)

Pokonawszy zewnętrznych wrogów i stłumiwszy wewnętrzne wichrzenia wydał Leszek Czarny na dłuższy czas przed śmiercią zarządzenie co do następstwa po sobie, skoro nie zostawiał syna, któryby jako naturalny dziedzic mógł tron po nim objąć. Wielokrotną praktyką dawniejszych książąt przeprowadzona została zasada, że umierającemu monarsze wolno dowolnie wybrać i wskazać następcę z pośród bliższych lub też dalszych krewnych. Ze swej strony jednak i społeczeństwo — zwłaszcza zaś w Małopolsce — reklamowało dla siebie prawo swobodnego wyboru nowego księcia. To też i w tym wypadku wykonanie woli książęcej zawisło w znacznej mierze od stanowiska samego społeczeństwa. Moment zaś był niezwykle doniosły, bo decyzję swą powziął Leszko Czarny nie sam i nie wedle osobistych tylko punktów widzenia, ale w porozumieniu z trzema najwybitniejszymi i najpotężniejszymi książętami z Piastowskiej dynastji z wyższym celem politycznym przed oczyma. Ale fakt ten rozpoczyna już nowy rozdział dziejów Polski, niezwykle doniosły z każdego punktu widzenia: okres wskrzeszenia jedności państwowej na podstawach narodowego odrodzenia się Polski.

* * *

Pod względem politycznym okres rozbicia dzielnicowego był niewątpliwie ujemny co do swych wyników, przyniósł wyłącznie straty terytorjalne, bolesne i dotkliwe dla polskości, oraz upadek potęgi i znaczenia państwowego Polski, jako czynnika w polityce międzynarodowej. Natomiast, o ile chodzi o stosunki wewnętrzne, to w ciągu XIII w. dokonała się w nich w Polsce niezmiernie doniosła i wielostronna ewolucja, dla której pomyślne warunki wytworzyło właśnie rozbicie państwowe Polski. Drobni panowie terytorjalni, jakimi byli książęta wielu karłowatych ustrojów państwowych, skłonniejsi byli do ustępstw na rzecz społeczeństwa, którego stanowisku zawdzięczali niejednokrotnie swe trony; a przy braku sił i najczęściej też osobistego autorytetu, nawet w przypadku objęcia tronu w myśl zasady dziedzicznej, mniej odporności okazywali wobec nacisku społeczeństwa, w szczególności duchownych i rycerstwa, zdobywającego swe uprawnienia kosztem władzy monarszej. Częste bunty przeciw dzielnicowym władcom były dla wszystkich książąt ustawicznem ostrzeżeniem, że władza absolutna może pozostać taką jedynie w formułce kancelaryjnej, a przestała nią być bezpowrotnie w praktycznem życiu.

Herman v. Salza, wielki mistrz krzyżaków (1210—1239), wezwany przez Konrada ks. Mazowieckiego do nawracania Prusaków. Według drzeworytu z w. XVI

Pod wpływem żywego kontaktu z Zachodem przeszczepiona na grunt polski instytucja i m m u n i t e t u zaczęła już od początku XII w. przetwarzać nasze stosunki społeczno-gospodarczo-prawne, jakkolwiek zrazu działo się to w skromnych rozmiarach, z ograniczeniem do pewnych terytorjów (dóbr biskupich i niektórych znaczniejszych klasztorów) oraz do pewnych dziedzin (zwolnienia skarbowe, potem sądowe, i to najpierw odnośnie do ludności niewolnej i przypisańców, następnie wieśniaków wolnych osobiście). Ruch ten spotężniał w okresie walki o reformę kościelną z pocz. XIII w., gdy wolność majątków Kościoła od świadczeń na rzecz państwa, a wolność duchowieństwa od podległości sądom świeckim wysunięto, jako kardynalne zasady wywalczanego programu emancypacyjnego. Za przykładem duchowieństwa zaczęło dość wcześnie rycerstwo domagać się immunitetu dla swoich dóbr i zamieszkującej je wolnej i niewolnej ludności, nie zadawalając się już temi ulgami w świadczeniach dla skarbu i dworu monarszego, jakie mu zwyczajowo przysługiwały. Jakkolwiek immunitety nadawane były jako przywileje jednostkowe, to jednak w miarę mnożenia się doprowadziły one z biegiem czasu do jednolitego stanu prawnego, stwarzając poziom jednakiego uprzywilejowania całej szlachty oraz duchowieństwa, czyli razem: wszystkich właścicieli ziemskich, tak — że w następstwie tych nadań władza sądowa nad kmieciem i prawo do głowszczyzny za swego poddanego stały się obok wolności podatkowej synonimem p r a w a r y c e r s k i e g o *(ius militare)*, na gruncie którego wyodrębniła się szlachta, jako stan odmiennie od innych uprawniony,

Krzyżak v. Eglofstein, z nagrobka w Norymberdze (według rys. Al. Lessera w Muz. Narod. w Warszawie)

Przyspieszony został ten proces nowem zjawiskiem w dziedzinie gospodarczo-osadniczej, mianowicie t. zw. k o l o n i z a c j ą n i e m i e c k ą. Pod wpływem cysterskich zwłaszcza klasztorów, które posiadały konwenty najczęściej złożone wyłącznie z niemieckich zakonników, a przy chętnem stanowisku książąt, szczególnie śląskich, którzy pozostawali w najbliższych kulturalnych i rodzinnych stosunkach z Niemcami, skierowana została idąca z głębi Niemiec fala emigracji chłopów niemieckich na ziemie polskie; na Śląsk wpłynęła ona już prawdopodobnie pod koniec XII w., do innych dzielnic polskich w pierwszych dziesiątkach lat XIII w., w s z ę d z i e j e d n a k p r z e d n a p a d e m t a t a r s k i m z r. 1241, w którym dawniejsza nauka upatrywała błędnie nietylko datę początkową, ale i główną przyczynę całej tej kolonizacji. Ze względu, że obcokrajowi koloniści, rozumiejąc to dobrze, iż są potrzebni w słabiej od Niemiec zaludnionej Polsce, żądali dla siebie zwolnienia od ciężarów na rzecz państwa oraz pozwolenia na używanie prawa niemieckiego we własnem, samorządnie zorganizowanem sądownictwie, zależało to od decyzji polskich książąt, czy immigracji tej otworzą bramy Polski i dadzą swe pozwolenie na tak daleko idące ustępstwa, zamącające dotychczasową prawną jednolitość wewnętrzną Polski. Że jednak w sprowadzeniu obcych osadników i zaludnieniu nimi bezludnych lub słabo dotąd zaludnionych obszarów dostrzeżono odrazu niewątpliwą korzyść gospodarczą dla całego kraju, ten wzgląd przeważył ostatecznie i pod hasłem „poprawienia gospodarstwa krajowego“ zaczęło się masowe we wszystkich dzielnicach wydawanie pozwoleń właścicielom ziemskim na „lokacje“ wsi przez Niemców.

Ale od samego początku do tych lokacyj na prawie niemieckiem dopuszczeni byli w o l n i wieśniacy polscy, którzy też wnet tak licznie wzięli udział w tym procesie osadniczym, iż początkowa kolonizacja niemiecka już w ciągu XIII w. nabrała charakteru osadnictwa przeważnie swojskiej, rodzimej ludności polskiej na prawie niemieckiem, z nieznaczną tylko stosunkowo — poza Śląskiem i ziemiami Zakonu Krzyżackiego — domieszką elementu rdzennie niemieckiego, i to głównie na stanowisku t. zw. osadźców, którzy następnie obejmowali urząd sołtysów po wsiach. Gdy zaś do korzyści, płynących z tego „prawa niemieckiego“, obejmującego szeroki zespół warunków gospodarczo-prawnych, d o p u s z c z o n o z koleji przypisańców i niewolnych, którzy tą drogą zdobywali swobodę osobistą i polepszenie egzystencji pod względem gospodarczym, wówczas do reszty utrwalił się polski etnicznie charakter tej kolonizacji wewnętrznej.

Odmiennie nieco przedstawiała się ta sprawa odnośnie do lokacyj miast. Istniały one we wcale silnie rozwiniętych zaczątkach rodzimych już p r z e d kolonizacją niemiecką, zwłaszcza pod ważniejszemi grodami, gdzie skupiało się polityczne i gospodarcze życie całych ziem. Jakkolwiek pod względem handlowo-rzemieślniczych zajęć swych mieszkańców posiadały one już gospodarczy charakter właściwy miastom, to jednak niezbyt ludne, niejednolite pod względem prawnej zależności

swych mieszkańców od kilku niekiedy panów prywatnych obok księcia, nie wytworzyły one jednolitej organizacji gminnej: uzyskały ją właśnie w gotowej postaci dzięki kolonizacji niemieckiej, która do miast naszych przyniosła cechowy ustrój rzemiosł i samorządną gminę z własną jurysdykcją sądową, a nawet w znacznej ilości przypadków z własnym organem rzeczywistej autonomji miejskiej w postaci rady miasta. Obce te dotąd Polsce formy zaszczepili u nas rodowici Niemcy, którzy w znacznie liczniejszych masach osiedlali się w naszych miastach, niż po wsiach; ze względu zaś na utrudnienia, jakie wielokroć z trafnego zresztą wyrachowania gospodarczego czynili nasi książęta osadzaniu polskiej wiejskiej ludności w miastach, wiele gmin miejskich powstało u nas w XIII w., jako osady ludności niemieckiej, gdzie Polacy, o ile już dawniej w danej miejscowości mieszkali przed nadaniem jej prawa niemieckiego, zeszli do roli nieznacznej mniejszości.

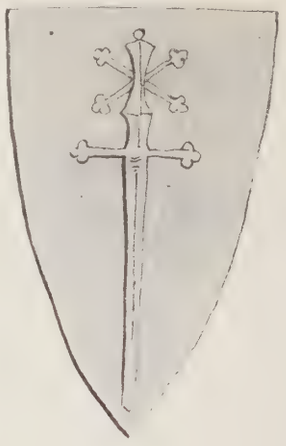

1) Herb Braci Dobrzyńskich 2) Herb Kawalerów Mieczowych. 3) Pieczęć mistrza Kawalerów Mieczowych

Znakomite warunki dla rozwoju handlowego, jakie w ówczesnych warunkach handlu międzynarodowego posiadała Polska, spowodowały przy żywym napływie Niemców wręcz nagły wzrost i rozwój naszych miast, które otaczając się za wzorem zachodnim warownemi murami i fosami stały się równocześnie obok dawnych grodów niezmiernie ważnemi punktami obrony kraju, co się już na przykładzie Sandomierza i Krakowa okazało w trzecim napadzie tatarskim. Ujemną stroną — z punktu widzenia narodowo-państwowych interesów Polski — było w tej zasadniczo dodatniej i pożytecznej ewolucji to, że te ogniska przemysłu i handlu a równocześnie potężne warownie były w rękach niemal wyłącznie niemieckich, mianowicie o ile chodzi o najludniejsze wówczas i najważniejsze swem położeniem i rolą polityczną miasta, jak Kraków, Poznań, Kalisz, Gniezno, Płock, Pyzdry, Wrocław, Sandomierz, Nowy Sącz itp. Kryło się w tem bowiem zupełnie pozytywne niebezpieczeństwo, przedewszystkiem polityczne, że mianowicie w częstych naówczas wewnętrznych walkach decyzja mogła w pewnej mierze znaleźć się w rękach żywiołu bądź-co-bądź obcego, niezasymilowanego państwowo ani tem mniej narodowo, a zatem kwestja tak pierwszorzędnej doniosłości, jak obsada tronu książęcego, mogła w pewnej chwili zawisnąć od otwarcia bram miejskich przez Niemców temu lub innemu pretendentowi. Gdy niebezpieczeństwo tego pokojowego najazdu Polski przez Niemców istotnie w szeregu wypadków się ujawniło, gdy mianowicie miasta z niemiecką ludnością od konfederacyj, mających na celu ochronę zawodowych interesów kupieckich i zapewnienie bezpieczeństwa handlu przeszły wnet do konfederacyj politycznych, popadając w sprzeczność z dążeniami polskiego społeczeństwa, wówczas zbudziła się reakcja wśród ludności polskiej i w przedstawicielach państwa przeciw niemieckości miast i spotęgowała się nienawiść do Niemców, która na różnolitem podłożu lokalnych i indywidualnych przyczyn i pobudek wyrastała już od połowy XIII we wszystkich dzielnicach i we wszystkich sferach społeczeństwa polskiego.

Konrad, landgraf Turyngji, wielki mistrz krzyżaków (1239—1244), z grobowca w kościele św. Elżbiety w Marburgu. (Według rys. Al. Lessera w Muz. Narod. w Warszawie)

Zasadnicze wyniki tej — na immunitecie i „prawie niemieckiem“ opartej — ewolucji, która niezależnie od tego, czy ją uznamy w jej całokształcie za dodatnią lub ujemną, była w danych warunkach koniecznością dziejową, streszczały się w tem, że dotychczasowe warstwy społeczne, oddzielone czysto faktycznemi różnicami zawodu i siły gospodarczej, przekształciły się powoli w stany społeczne, przegrodzone ściśle określonemi różnicami prawnemi. Podwaliny pod społeczeństwo stanowe dał więc już wiek XIII, jakkolwiek do ostatecznego zamknięcia tego procesu dziejowego doszło znacznie później. Poza stanem szlacheckim i duchownym wytworzyło się mieszczaństwo i skonsolidował się stan kmiecy. Mieszczaństwo nie było zwarte w sposób zupełny, bo mieszczanie różnych miast różnili się między sobą odmiennym stopniem uprzywilejowania w zakresie swych funkcyj zawodowych, wskutek czego np. mieszczanin krakowski przewyższał nieskończenie swą potęgą gospodarczą i znaczeniem kupieckiem mieszczan drobnych miast i miasteczek, zwłaszcza prywatnych, t. j. duchownych i szlacheckich. Stan wieśniaczy, wytworzony w dużej mierze pod wpływem prawa niemieckiego, wyrównującego dawne różnice między niewolnikami, przypisańcami i swobodnymi chłopami, miał więcej jednolitości prawnej, choć i tu w praktyce życia z biegiem czasu korzystniej ułożyły się warunki egzystencji włościan w dobrach królewskich, niż w prywatnych.

Na zasadzie immunitetu zdobyły tak miasta, jak i wsie, wyjęcie i wyłączenie z pod sądownictwa publicznego polskiego a zorganizowały własne samorządne sądownictwo na prawie niemieckiem, wy-

konywane przez „ławy“ wiejskie i miejskie z sołtysem, względnie wójtem na czele. W istocie rzeczy było to sądownictwo patrymonjalne, bo źródłem sprawiedliwości był pan prywatny wsi czy też miasta, względnie w dobrach królewskich król, jako ich właściciel, nie zaś z tytułu swej władzy monarszej; z ramienia właściciela ziemi, który zastrzegał sobie osobiste sądownictwo w ważniejszych sprawach, sądzili sołtysi z ławnikami. Równocześnie Kościół zorganizował dla duchowieństwa własne sądownictwo, wobec czego dawne ogólne sądy publiczne stały się *de facto* stanowemi sądami szlachty. I ta właśnie odmienna dla każdego stanu podległość sądowa, wynikająca ze zorganizowanego odrębnie sądownictwa stanowego, jest najlepszym wyrazem wytworzenia się społeczeństwa stanowego wieków średnich.

Poppo v. Osterna, wielki mistrz krzyżaków (1253—1262). który brał udział w bitwie pod Lignicą w r. 1241. (Z rys. Al. Lessera, w Muz. Narod. w Warszawie)

Dla państwa niekorzystną była cała ta ewolucja z tego względu, że pozbawiała je wydatnego dotąd źródła dochodów, jakie stanowiły dawne daniny i posługi ogółu ludności na rzecz państwa, których pobór przywileje immunitetowe przyznawały właścicielom ziemskim w dowolnej formie; wywołało to dezorganizację całej skarbowości państwowej i potrzebę oparcia jej na nowych podstawach, by niezbędne środki materjalne zapewnić państwu z innych źródeł, w szczególności z olbrzymich ciągle mimo nadań dóbr państwowych i przedsiębiorstw górniczych itp. Również ujemne dla spoistości państwowej znaczenie miał fakt, że olbrzymie rzesze ludności wiejskiej i miejskiej, poddane patrymonjalnej władzy swych prywatnych panów, straciły charakter bezpośrednich poddanych monarchy i państwa, stwarzając odtąd podstawę potęgi dwóch górnych, uprzywilejowanych stanów t. j. szlachty i duchowieństwa. Bezpośrednia władza monarchy, rozciągając się na osoby ze stanu szlacheckiego i duchownego, kończyła sie na granicy ich majątków ziemskich, w których obrębie właściciele cieszyli się pełnią władzy. Jakiekolwiekby nadto jeszcze można było wskazać trafnie niekorzystne strony czy wyniki tej wielowiekowej ewolucji, to pamiętać należy, że ze wszystkiemi jej dodatniemi i ujemnemi konsekwencjami przeszła ją cała zachodnia Europa, a Polska równoległością swego rozwoju wewnętrznego niejako stwierdziła swą do niej kulturalną przynależność.

Pod wpływem zmian w stosunkach gospodarczych i wskutek przeobrażeń społecznych ulegała też powolnemu, niemal niedostrzegalnie odbywającemu się przeistoczeniu natura samego państwa. Absolutna pierwotnie władza pierwszych Piastów pozostała taką wprawdzie w teorji, ale przestała nią być w praktyce życia, skoro książę zawdzięczał ją wyborowi przez poddanych, lub też rewolucyjnemu targnięciu się na cudze prawa przy pomocy buntowniczej opozycji, która następnie wyzyskiwała uległość swego kandydata. Obok faktycznej zależności od dość szczupłego grona możnowładców wytworzyła się zwolna formalna zależność księcia od „rady i zgody baronów“ świeckich i duchownych, udzielanej księciu na wiecu, którego uchwałę ogłaszał on następnie jako swój akt władczej woli. Ta zależność księcia od wiecu, np. w sprawach małżeństwa i związanych z niem kombinacyj politycznych, da się stwierdzić w naszych dziejach już w XI i pierwszej połowie XII w. W XIII w. wiece stają się stałą instytucją, wiążącą księcia w decyzjach najważniejszych, jak podatkowe lub zmiana obowiązujących praw itp. Udział w wiecach brał ogół szlachty i duchowieństwo, ale głos właściwy mieli urzędnicy; że zaś byli to przedstawiciele najpotężniejszych rodów rycerskich, zatem przez ich usta wypowiadał się faktycznie cały stan rycerski i duchowny. Równocześnie stosunek księcia do poddanych stracił swój pierwotny charakter patryjarchalny, odkąd zwłaszcza — skutkiem immunitetów — straciły dostęp do osoby monarchy rzesze ludności wiejskiej, odcięte niejako od tego źródła sprawiedliwości i łaski, jakim był średniowieczny władca.

Zarząd centralny kraju skupiał się na dworze monarszym; że zaś ten dwór był równocześnie mieszkaniem księcia i jego rodziny, zarysował się od początku podział urzędników na dwie kategorje; mianowicie urzędników państwowych, oraz urzędników dworskich z funkcjami obejmującemi osobistą obsługę osoby panującego; niektóre urzędy miały charakter poniekąd podwójny. Szefem całego dworu był *comes palatii*, czyli palatyn, który miał troskę o zaopatrzenie dworu książęcego we wszelkie potrzeby, a nadto ponosząc odpowiedzialność za bezpieczeństwo osoby panującego, miał najwyższą władzę sądową nad całym dworem. On też w imieniu księcia obsadzał zrazu wszystkie urzędy, nim się to następnie w XIII w. stało zwyczajową i formalnie zabezpieczoną prerogatywą szerszego grona dostojników danego księstwa. Urzędnikami dworskimi byli piastun czyli pedagog, opiekujący się wychowaniem małoletniego księcia, stolnik, cześnik, miecznik, łowczy, koniuszy i in., a w XIII w. sporadycznie za wzorem zachodnim począł się pojawiać marszałek dworu, który objął niektóre funkcje palatyna, skoro tenże przekształcił się w wojewodę z odmiennym zakresem działania. Urzędnikami państwowymi byli wojewoda, jako naczelny wódz wojska na wyprawie wojennej, kasztelanowie, skarbnik, kanclerz, podkomorzy i in. Niektórzy z nich od początku mieli charakter urzędników ziemskich, prowincjonalnych, jak w szczególności kasztelanowie i włodarze, z których pierwsi zarządzali grodami, pełniąc administrację i sądownictwo w obrębie swego okręgu grodowego, t. j. późniejszej kasztelanji, drudzy zaś zarządzali majątkiem ziemskim państwa oraz różnemi przychodami skarbowemi w naturze. Inni urzędnicy początkowo władzą swą obejmowali całe państwo, urzędowali więc na dworze przy osobie monarszej, zbliżając się przez to do urzędników dworskich. Ale w dobie rozbicia dzielnicowego wobec powstania kilku, potem kilkunastu i więcej księstw, zwiększyła się odpowiednio ilość tych urzędników, bo w każdem księstwie musiał być mianowany osobny wojewoda, czy skarbnik lub kanclerz itp. Gdy się zaczął proces łączenia paru dzielnicowych księstw w jedną całość państwową, to wprawdzie uzyskiwała ona wspólny organ w postaci wiecu, ale wytworzone poprzednio urzędy nie ulegały zwinięciu, lecz pozostawały w dawniejszej liczbie. Stąd poszło, że np. w księstwie Bolesława Wstydliwego był wojewoda krakowski obok sandomierskiego, skutkiem czego godność ta z centralnej na całe państwo, przekształciła się z biegiem czasu na ziemską, terytorjalną, podobnie zresztą, jak i inne.

Rządy swe pełnił monarcha w zasadzie osobiście; zwłaszcza zaś wymiar sprawiedliwości bezpośrednio przez władcę wywoływał potrzebę częstego ukazywania się tegoż poddanym w różnych częściach kraju. Stąd też dwór monarszy jest ciągle niejako w podróży, a dokumenty wydawane przez księcia zawierają w datach najprzeróżniejsze miejscowości. Wobec tej ruchomości dworu, skupiającego w sobie naczelny zarząd całego państwa, musiał panujący posiadać w swem państwie wiele rezydencyj, w których-by mógł się wygodnie zatrzymywać z licznym orszakiem urzędników i służby. Dlatego nie odrazu wytworzyło się pojęcie jednej stolicy dla całego państwa, lecz owszem kilka znakomitszych grodów książęcych, jak Kraków, Sandomierz, Wrocław i in. uchodziły za „główne stolice państwa". Osobiste upodobanie sobie pobytu w Krakowie przez Bolesława Śmiałego, a w Płocku przez Władysława Hermana zadecydowało o stołecznym charakterze tych grodów za ich panowania. Dopiero statut Bolesława Krzywoustego z przed r. 1138 zapewnił Krakowowi prawny charakter stolicy państwa, przyczem wzgląd miano niezawodnie na poprzednią praktykę życia, która już oddawna Kraków wysunęła przed Gniezno, jako główne ognisko polityczne całego państwa; z Gnieznem związana jedynie pozostała tradycja pochodzenia dynastji Piastowskiej.

Potęga państwa polegała na jego zasobach materjalnych i sile zbrojnej. Własność państwową czyli monarszą stanowiły ogromne przestrzenie ziemi, częściowo bezludnej, okrytej borem odwiecznym, częściowo zaludnionej osadami niewolnej i wolnej ludności wieśniaczej. Siła robocza tej ludności i jej produkcja gospodarcza była ważnem źródłem przychodów ówczesnego państwa, do którego dołączały się daniny i posługi ogółu ludności (a więc też zamieszkałej w dobrach szlacheckich i kościelnych), oraz zyski z uznanych wówczas za wyłączne uprawnienie monarsze przedsiębiorstw górniczych, targów, karczem, łowiectwa, mennictwa (t. zw. *iura regalia*), z których społeczeństwo mogło korzystać jedynie na podstawie zezwolenia lub nadania monarszego i w ramach przez władcę zakreślonych. Dochody to były olbrzymie, mimo że ciągłe nadania i przywileje, udzielane wybranym jednostkom lub instytucjom, czyniły w nich stale zwiększające się szczerby. Częściowo zużywał je monarcha ze swym dworem i urzędnikami drogą konsumpcji bezpośredniej, częściowo — jako pieniądz kruszcowy — służyły te przychody na opędzenie potrzeb państwowych w ścisłem tego słowa znaczeniu: znaczną, choć doraźną tylko pozycję stanowiły tu różne haracze i okupy na rzecz państw postronnych w XI i XII wieku; ze stałych zaś wydatków najważniejszym i największym były koszta obrony kraju, mianowicie należytości, być może o charakterze przeważnie odszkodowawczym, płacone rycerstwu za posługę wojenną. W tym celu w czasie najazdu tatarskiego musiał Bolesław Wstydliwy zaciągnąć tak wielkie długi u swej żony Kingi, że na ich umorzenie posłużyć następnie musiała znaczna część ziemi sądeckiej.

Siłę zbrojną państwa stanowił — po okresie „drużyny" zaniknionej już w pocz. XI w. — ogół rycerstwa, które walczyło wręcz. Ludność wieśniacza odgrywała rolę pomocniczą, ważną zwłaszcza w zakresie technicznym, przy rąbaniu „przesiek" w lasach, nad rzekami itp. celem uniemożliwienia dostępu nieprzyjacielowi do wnętrza kraju, oraz przy budowie grodów. Te grody, z których tylko nieliczne miały charakter kasztelańskich, jako centra administracji ziemskiej, stanowiły przed obwarowaniem miast główne punkty oporu w wojnach obronnych w razie postronnego najazdu. Budowane przeważnie z drzewa, ale na obronnych z natury kamienistych wyniosłościach, otoczone ostrokołami i fosami lub bagnami, były one przy pierwotnej technice wojowania zdolne powstrzymać armję najeźdźczą, dając ochronę uciekającej przed nieprzyjaciółmi ludności. W drugiej połowie XIII w. zaczęli się u nas pojawiać za wzorem obcym specjalni „burgrabiowie", których pieczy powierzone były te ważne posterunki obrony państwa.

Cała ta, pokrótce zarysowana organizacja wewnętrzna państwa, żywotna jeszcze naogół w XIII w., poczęła się pod jego schyłek wyraźnie przeżywać w wielu dziedzinach, a gdy przyszło do wskrzeszenia politycznej jedności państwa, stanęła też równocześnie na porządku dziennym kwestja jego wewnętrznej przebudowy.

Katedra krakowska w XIII w.
(według pieczęci oryg.)

ROZDZIAŁ X

ŚWIT ODRODZENIA NARODOWEGO i PAŃSTWOWEGO

Budzenie się poczucia narodowego. — Wiara w króla-wskrzesiciela. — Rola duchowieństwa w procesie odrodzenia. — Antagonizm do Niemców. — Układ z r. 1288. — Plany koronacyjne Henryka Probusa i jego testament. — Rządy Przemysła II w Krakowie. — Wystąpienie króla Czech, Wacława II. — Pierwsze hołdy lenne. — Koronacja królewska Przemysła II. — Królobójstwo i jego następstwa. — Wacław II królem Polski. — Niebezpieczeństwa rządów czeskich w Polsce. — Powstanie narodowe przeciw Wacławom. — Zdrada Święców i przeniewierstwo Krzyżaków odrywa Pomorze od Polski. — Poskromienie niemczyzny wewnątrz kraju. — Władysław Łokietek budowniczym nowej Polski. — Trudności wewnętrzne i zewnętrzne. — Partykularne wypaczenie pojęcia Królestwa. — Starania na dworze papieskim. — Koronacja królewska Władysława Łokietka 1320 r.

Rozbicie dzielnicowe, choć bezpośrednio wynikło z rozrostu dynastji Piastowskiej i stosowanych przez nią zasad dziedziczenia ziemi, to jednak było podtrzymywane i pogłębiało się wskutek działania przeróżnych innych sił odśrodkowych, tkwiących w samem społeczeństwie i jego dążeniach. Jednak w zamęcie drobnych spraw i przyziemnych niejako dążności jednostek i ogółu, jaki był rezultatem tego rozbicia, utaiły się tylko, ale nie wygasły w swem działaniu pewne siły łączące, a więc dośrodkowe, jak poczucie łączności rodowej u dynastji, choć jednostki z pośród niej uległy niekiedy kulturalnemu zniemczeniu, lub też poczucie przynależności do jednej, mianowicie polskiej „prowincji" kościelnej, lub wspólność języka i obyczaju; w odpowiednich warunkach mogły one stać się siłami aktywnemi. Równocześnie przez mrok rozbicia politycznego przebłyskiwać poczynały jakby nowe jakieś promienie: pod wpływem pogłębienia się i wyjaskrawienia objawów politycznej prostracji poczęła się budzić najsilniejsza z tych sił dośrodkowych, choć najmniej uchwytna, bo bierna zrazu, świadomość narodowa polska u ogółu społeczeństwa, stanowiąca jakby energję potencjalną narodu, gotową do przeistoczenia się w stosownej porze w płomienną energję twórczego czynu.

Z rozważania opłakanych warunków politycznych wyrastała świadomość, że rozbicie na mnogie księstwa jest ruiną państwowej potęgi Polski, zaczęła się budzić instynktownie tęsknota za jednością, o której dowiadywano się z kronik czy też z tradycji. A że równocześnie tesame źródła podawały, iż tej jedności symbolem i ostoją była ongiś korona królewska, przechowywana wraz z resztą insygnjów w skarbcu katedry krakowskiej, zaczęła się budzić uczuciowa tęsknota za tym nieznanym mężem, który tą koroną z powrotem przyozdobi swe czoło władcy Polski. Tęsknotom tym i nadziejom dał wyraz około r. 1260 autor „Żywotu św. Stanisława", dodając otuchy rodakom, że Bóg „zmiłuje się nad narodem polskim i podniesie go z ruiny i w tym celu zachował wszystkie insygnja królewskie, t. j. koronę, berło i włócznię św. Maurycego, aż zjawi się ten, który jak Aaron będzie powołany przez Boga, a dla którego te insygnja są zachowane". Ta wiara głęboka w zjawienie się króla, który z woli Bożej zjednoczy Polskę, nie była napewno osobistym tylko sentymentem pisarza „Żywotu", lecz jednostkowym odblaskiem znacznie powszechniejszych uczuć.

Wprawdzie sama kanonizacja św. Stanisława (w r. 1253) nie była jeszcze świętem całej Polski, nie zdołała zgromadzić całej dynastji i skupić całego narodu, ale w atmosferze, która zaczęła się wytwarzać dookoła tej niezwykłej uroczystości, w zbudzonych nią historycznych wspomnieniach o Polsce królewskiej, zakiełkowało zarzewie nowej idei politycznej narodu i w związku z szerzącym się kultem nowego świętego Patrona całego kraju budziło się w duszach mas ożywcze drgnienie i wiara, której wyraz dał żywociarz św. Stanisława, że za zasługi tego świętego „Bóg przywróci podzielone królestwo do dawnego stanu". Do pobożnej legendy o cudownem zrośnięciu się porąbanych zwłok świętego nawiązywano rzewną nadzieję, że podobnie zrośnie się w jedną całość poszarpana na cząstki Polska. Na tle tej wiary i na podłożu tych uczuć nowy kościelny Patron Polski stał się istotnie orędownikiem jej zjednoczenia państwowego.

Równocześnie poczucie narodowe, przytępione i przytłumione właściwym średniowieczu kosmopolityzmem, płynącym z uniwersalności chrześcijaństwa, zacierającego w dużej mierze etniczne różnice między swemi składnikami narodowemi, zaczęło się budzić w polskiem społeczeństwie i potężnieć na tle konkretnych tarć narodowych między Polską, a jej sąsiadami, w szczególności Niemcami, na tle sprzecznych, nawzajem sobie zagrażających interesów materjalnych i moralnych. Obok bezpośredniego nacisku orężnego, którego wynikiem były dotkliwe straty terytorjalne, otwierał oczy Polakom na niebezpieczeństwo ze strony żywiołu niemieckiego ów wewnętrzny, pokojowy najazd, dokonujący się pod postacią kolonizacji niemieckiej. Przybysze razili tubylców odmiennemi obyczajami, nawet w zakresie kultu religijnego, jak np. większą liberalnością w przestrzeganiu postów kościelnych, co wywoływało zgorszenie wśród ludności polskiej. Uchylanie się od obowiązku płacenia świętopietrza, jakie cała ludność Polski uiszczała na znak bezpośredniej podległości Stolicy Apostolskiej, oraz niechęć do płacenia dziesięciny kościelnej w tej postaci, w jakiej ją wedle odwiecznego zwyczaju płaciła ludność miejscowa, nieprzychylnie usposabiała wobec niemieckich przybyszów duchowieństwo polskie; że zaś ono po kościołach parafjalnych było jedynym nauczycielem i kierownikiem mas ludności, ta jego nieprzychylność rozszerzała się i przenikała ogół społeczeństwa polskiego. Gdy z biegiem czasu obfitsza zwłaszcza na Śląsku inwazja germańska wyraźnie prowadzić zaczęła do dwujęzyczności kraju, stwarzając szczególnie w miastach czysto niemieckie placówki, popierające książąt oddanych kulturalnie niemczyźnie, poczęła się wzmagać reakcja uczuciowa, niechęć i ostrożność, w dużej mierze jednak — o ile chodzi o sam Śląsk — spóźniona.

Wybitną rolę w krzewieniu uczucia narodowego i ducha oporu wobec nacisku niemieckiej immigracji odegrało duchowieństwo nasze ówczesne, które najwcześniej i najenergiczniej zaczęło się przeciwstawiać niemieckości, coprawda z początku głównie ze względu na materjalne interesy wskazane wyżej i na konkurencję, jaką napływowe duchowieństwo niemieckie wytwarzało księżom polskim, obejmując prebendy w kościołach polskich. Dowodem tej chwalebnej roli są uchwały synodalne kościoła polskiego od połowy XIII w., zawierające wśród innych przepis o koniecznej znajomości języka polskiego u duchownych niemieckiego pochodzenia, skoro osiadają wśród ludności polskiej. Aż wreszcie jaskrawy fakt oderwania się od prowincji franciszkańskiej polskiej ośmiu klasztorów śląskich, które złożone wyłącznie z mnichów niemieckich przyłączyły się do prowincji saskiej, otwarł wszystkim oczy na groźbę stopniowej przemiany „Polski na Saksonję" przez duchowieństwo niemieckie, obsiadające polskie prebendy i fundacje klasztorne. To też typy takich biskupów, jak krakowski Jan Muskata, który z upodobaniem popierał niemieckich duchownych z uszczerbkiem dla polskich księży, ściągały już coraz silniejszą niechęć i nienawiść na siebie ze strony pol-

skiego społeczeństwa. Najlepszym natomiast wyrazicielem uczuć odradzającego się narodu stał się arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka, mąż opatrznościowy Polski tego czasu, ożywiony niemal gwałtownym antagonizmem do Niemców, których rubasznie przezywał „psiemi głowami", a z drugiej strony natchniony herold zjednoczenia państwowego Polski: w jego osobie ujawnił się ten ścisły związek, w jaki kojarzyły się w duszach współczesnego mu pokolenia polskiego dążenia do jedności z ujemnemi uczuciami dla Niemców, jako najniebezpieczniejszych wrogów Polski. Synod z r. 1285 uchwalił pod przewodnictwem i z inicjatywy tego arcypasterza w całym szeregu artykułów jakgdyby środki zaradcze na grożącą „zagładę narodu polskiego" przez Niemców, odnosząc się równocześnie z podyktowanemi szczerą troską o los Polski skargami do Stolicy Apostolskiej.

Z biegiem czasu i w miarę rozwoju wypadków nastroje te dojrzewały i choć zrazu na początku II-ej połowy XIII w. budziły się w jednostkach, to stopniowo ogarniały coraz szersze koła społeczeństwa, przełamując zwycięsko uprzedzenia i przyzwyczajenia i torując drogę idei zjednoczenia, aż wreszcie sama koronacja królewska Władysława Łokietka, która zakończyła cały ten okres potężnych zmagań się społeczeństwa z własną bezpośrednią przeszłością, została przyjęta przez cały naród z prawdziwem uniesieniem, jako spełnienie pragnień powszechnych.

W ciągu tych kilkudziesięciu lat najsilniejszego rozbicia i najgłębszego upadku politycznego dokonała się w ten sposób w psychice społeczeństwa niezmiernie doniosła zmiana, wytworzyła się atmosfera niezwykle przychylna dla wszelkich prób zjednoczenia państwowego. Ta zmiana nastrojów tłomaczy, dlaczego program zjednoczenia czy plan koronacyjny w pierwszej połowie XIII w. upadał wraz z osobą, która go głosiła. Oto Leszek Biały, czy Władysław Laskonogi czy Henrykowie śląscy, choć w warunkach objektywnych nierównie lepszych przyszło im działać, niż istniały pod koniec XIII w., to jednak działali i plany swe snuli jakby w odosobnieniu, jakby to były tylko ich wyłącznie osobiste i dynastyczne kombinacje. Społeczeństwo, o ile nie przeszkadzało, to obojętnie się odnosiło pod względem uczuciowym do tych haseł, mierząc ich ziszczalność tylko swoim interesem egoistycznie-stanowym. Pod koniec XIII w. ta ideologja jednostek z I połowy XIII w. stała się już ideologją samego społeczeństwa w jego najświatlejszych i najwpływowszych warstwach: Przemysł II czy Łokietek wykonali niejako to, czego najlepsza część narodu sobie życzyła. Duchowieństwo i rycerstwo, zajęte w pierwszej połowie XIII stulecia walką o swe materjalne podstawy, o immunitet i swe prawa polityczne, z chwilą gdy je w zasadzie zdobyło — a stało się to właśnie w ciągu XIII w. — wyszło z tego zasklepienia dążeń i pragnień, dało się zjednać i porwać idei, której urzeczywistnienie za Leszka Białego czy Henryków śląskich w pewnej mierze sprzeciwiało się owej walce o prawa, łatwiejszej do wygrania właśnie w okresie rozbicia dzielnicowego u drobnych, uzależnionych od społeczeństwa książąt. Ten przełom w usposobieniu społeczeństwa tłomaczy jasno, dlaczego niespodziana śmierć Leszka Białego, czy Henryka Pobożnego decydowała o załamaniu się ich programu polityczno-ideowego: oto nie miał on oparcia w społeczeństwie, spoczywał na barkach jednostek, mógł zwyciężyć ich osobistą energją i ich talentem, a gdy ich nagle zabrakło, upadał pod naporem najlżejszych nawet przeciwieństw. Pod koniec XIII w. spełnienie tego programu stało się ambicją społeczeństwa. Ale nie miało ono jeszcze w tym czasie takich form organizacyjnych, jakie znalazło później instynktownie w swych konfederacjach, to też wierząc w zjawienie się męża opatrznościowego, oczekiwało go niejako, by go poprzeć w podjętem dziele zjednoczenia.

Pierwszy krok na drodze do zrealizowania tego dzieła uczynił Leszek Czarny w porozumieniu z księciem wrocławskim Henrykiem IV Probusem oraz prawdopodobnie też z księciem Wielkopolski Przemysłem II i księciem głogowskim Henrykiem. Układ dotyczył następstwa na tronie książęcym dzielnicy krakowsko-sandomierskiej, który przekazywał Leszek Czarny Henrykowi Probusowi, a ten z kolei miał go zapisać Przemysłowi II, na ostatnim zaś planie w tym łańcuchu polubownie umówionych dziedziców stał Henryk głogowski. Znamienne jest, że plan ten, którego intencją wyraźną jest połączenie Małopolski ze Śląskiem i Wielkopolską w jedną całość państwową, powzięli czterej bezdzietni książęta największych dzielnic polskich. Ta ich bezdzietność stwarzała perspektywę łatwego zjednoczenia ich dzielnic przez wzajemnie ich sobie przekazywanie, skoro brak potomstwa uchylał możliwość ich dalszego podziału między synów.

Niestety — niepopularność Leszka Czarnego u pewnej części poddanych, którzy po trzykroć zrywali się do buntu przeciw jego rządom, zwichnęła w znacznym stopniu jego rozumne przedśmiertne zarządzenie. Wprawdzie wierny Leszkowi kasztelan krakowski Sułek z Niedźwiedzia, z tegożsamego rodu Starżów, którego przeważny odłam należał do najzagorzalszych przeciwników Leszka, utrzymał gród wawelski i całą ziemię krakowską w posłuszeństwie dla Henryka Probusa, którego też z chęcią powitali niemieccy wówczas mieszczanie Krakowa, jednakże ziemię sieradzką zagarnął brat zmarłego Leszka, Władysław Łokietek, książę południowych Kujaw i ziemi łęczyckiej, podczas gdy w ziemi sandomierskiej rycerstwo dokonało samowolnie wyboru płockiego księcia Bolesława na swego pana; biskup krakowski, Paweł z Przemankowa też opowiedział się za tą kandydaturą. W tych trudnych warunkach walki z tylu przeciwnikami gotów był Henryk Probus poprzestać na samym Krakowie, skoro mimo pomocy paru drobnych książąt śląskich walka o Sieradz i Sandomierz wydawała się ryzykowną i nie rokowała pomyślnych wyników. Ale i o Kraków przyszło mu staczać ciężkie boje, najpierw z płockim Bolesławem a następnie z Władysławem Łokietkiem, który znacznie więcej okazał uporczywości w swych usiłowaniach zagarnięcia całej spuścizny po Leszku Czarnym, nie wahając się nawet Rusinów przywoływać na pomoc pod mury Krakowa. Ostatecznie w sierpniu 1289 r. zwyciężył Henryk Probus, a tłumiąc energicznie opór czynników miejscowych, ujął silną dłonią rządy ziemi krakowskiej

Utwierdziwszy swą władzę w tej dzielnicy, która miała stanowić ośrodek odbudowywanej państwowości, rozpoczął Henryk Probus niezwłocznie starania u Stolicy św. o pozwolenie na koronację królewską. Przeniewierstwo jednak wysłanych w tym celu do Kurji rzymskiej niesumiennych posłów odwlokło sprawę, a niebawem ciężka i przewlekła choroba powaliła młodego jeszcze księcia na łoże, z którego nie było mu już dane się podźwignąć. Pragnął umierać królem polskim, a czując, że te marzenia twarda rzeczywistość usuwa dlań w dal niedoścignłą, dał im wyraz w poleceniu, by na rzeźbionym dlań wówczas grobowcu pomieścić obok herbów śląskich tarcze z orłem białym w królewskiej koronie; był to herb ziemi krakowskiej, a udostojniony koroną stał się odtąd godłem Polski królewskiej. Grobowiec Henryka Probusa jest dziś najstarszym zabytkiem, na którym się ono w barwnej dochowało postaci.

Charakter tego zamierzonego królestwa był uniwersalny: Henryk planu swego nie opierał o Wrocław, który tradycji królewskiej nie posiadał, lecz o Kraków, gdzie rezydował ostatni król Bolesław Śmiały, i dopiero w chwili, gdy zajął na stałe Kraków i złożone w jego katedrze insygnja władzy królewskiej, rozpoczął swe starania w Rzymie w tem mianowicie rozumieniu, że choć nie zdołał zająć wszystkich ziem polskich, będzie przecież następcą dawnych królów całej Polski.

Epizod krakowskich rządów i zamierzeń królewskich Henryka Probusa niezmiernie jest doniosły, jako objaw i wynik świadomej dążności do odrodzenia państwowego: oto wyrównawszy wszystkie dawniejsze nieporozumienia i zatargi doszli czterej najpotężniejsi książęta owego czasu do zgodnego przeświadczenia o potrzebie stopniowego zjednoczenia ziem polskich w jedną całość państwową. Trzeźwy, liczący się z rzeczywistością plan mógł obejmować w swym programie jedynie skupienie możliwie największej ilości ziem polskich i koronację królewską; ogarnięcie bowiem odrazu całej Polski było wręcz niemożliwe, musiało być pozostawione dalszej przyszłości,

1

2

3

4

5

6

7

PIECZĘCIE KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH I KUJAWSKICH

1. Pieczęć Ziemowita, księcia mazowieckiego i wizneńskiego, która wisiała niegdyś przy dokumencie z 1343 roku, a dziś oderwana znajduje się w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża księcia stojącego wprost, w zbroji i szyszaku, trzymającego w jednej ręce dzidę, w drugiej miecz i tarczę. Na tle floresy, a w otoku napis: + S · SEMOVITI · DEI · GRA · DVCIS · MAZOVIE · AC · DNI · WISNENN.

2. Pieczęć Ziemowita, księcia mazowieckiego i czerskiego w wosku wyciśnięta i zawieszona przy dokumentach z 1249 i 1250 r. w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża księcia na koniu, z proporcem i tarczą w ręku i napis w otoku: (+ S · SE)MOVITI DVCIS MAZOVIE Z CHY(RNEN).

3. Pieczęć Kazimierza, księcia kujawskiego w wosku wyciśnięta i wisząca przy dokumencie z 1242 roku w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża księcia z odkrytą głową, pędzącego na koniu i trzymającego sokoła na wyciągniętej ręce. W otoku napis dołem uszkodzony: SIGIL · KA(ZIMIRI · DVCI)S · CVIAVIE.

4. Pieczęć Trojdena, księcia mazowieckiego na Czersku i Sochaczewie, oderwana od dokumentu (1313—1341) i przechowana w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża księcia pędzącego na koniu i ubranego w zbroję z szyszakiem, z tarczą na lewem ramieniu i z dzidą w prawej ręce. Na tle gałęzie i liście, w otoku dokoła napis: S · TROYDINI · DEI · GRACIA · DUCIS CHIRNENSIS · ET · SCZECHOVIENSIS.

5. Pieczęć Ziemowita III ks. mazowieckiego i czerskiego, wyciśnięta w wosku i wisząca przy dokumentach z 1355 oraz 1378 r. w Archiwum Głównem w Warszawie. Wyobraża orła piastowskiego bez korony i napis dokoła w otoku: + S · SEMOVITI · DEI · GRA · DVCIS · MAZOVIE · ET · DNI · CIRNENSIS.

6. Pieczęć Wacława ks. mazowieckiego i płockiego (1313—1338) według odlewu metalowego, przechowanego w zbiorach naprzód K. Stronczyńskiego, potem F. Piekosińskiego. Wyobraża głowę książęcą o kędzierzawych włosach w profilu na tle gałązek, a w otoku dokoła napis: + S · WENCESLAI · DVCIS · MAZOVIE.

7. Pieczęć Przemysława, księcia kujawskiego i bydgoskiego, wyciśnięta w wosku i wisząca przy dokumencie z 1307 r. Wyobraża księcia stojącego wprost w zbroi, trzymającego w jednej ręce miecz, w drugiej tarczę z herbem kujawskim. Na lewej ręce zwisa mu na rzemieniu hełm turniejowy. W górze wyciągnięta z obłoków ręka Opatrzności na tle koła z krzyżem błogosławi księciu. Dokoła napis w otoku: S · PREMISLII · DEI · GRA · DVCS · CVIAVIE.

M. G

gdyż w danej chwili wymagałoby zgody wszystkich, tak licznych książąt i książątek, — a nietylko zgody, ale i pewnego wyrzeczenia się jeśli nie całej władzy, to przynajmniej jej atrybucyj zwierzchniczych, które musiałyby być przyznane królowi. Oczywiście plan taki natrafiłby na opór wszystkich, lub niemal wszystkich książąt, przyzwyczajonych do niekrępowanej samodzielności i pragnących instynktownie niemal przekazania dziedzictwa po sobie swym synom. To też na tem tle znamienne jest wysoce, że do wszystkich koalicyj, które wiązały się w tym celu zjednoczenia i przywrócenia godności królewskiej, przystępowali wyłącznie książęta bezdzietni, którzy — wolni od troski rodzinnej o los synów — mogli wysiłki swe tem wyłączniej poświęcić wyższej idei, skoro służba dla niej nie wymagała od nich bolesnych zrzeczeń się osobistych.

Właściwym autorem tej koalicji ideowej, w wyniku której rozpoczął swe starania koronacyjne Henryk Probus, był arcybiskup Jakób Świnka, prawdziwy mąż opatrznościowy odradzającej się z rozbicia Polski, godny następca Henryka Kietlicza, zasłużony nietylko wobec Kościoła, ale i wobec narodu, którego był synem. Już od paru lat przed zawarciem formalnego porozumienia, usiłował arcybiskup Jakób — nawet z materjalnym uszczerbkiem interesów Kościoła w Polsce — pozyskać sobie Henryka Probusa, prąc do zakończenia jego długotrwałego i niezwykle ostrego sporu z biskupem wrocławskim Tomaszem, w ciągu którego książę, popierany przez niemieckie duchowieństwo na Śląsku, coraz silniej odstępował od polskości. Ze względu na jego zdolności, potęgę i ambicję władczą, uważał metropolita Polski za niezbędne pozyskanie go dla układanego planu politycznej akcji. A fakt, że Henryk dał się zjednać Przemysłowi II i Leszkowi Czarnemu, dowodzi mocy zdobywczej, jaka miała wówczas budząca się idea narodowa: w napół zniemczonym księciu, który młodociane lata spędził poza Polską, z powrotem zabiło serce polskim rytmem. Jeśli może zrazu uczyniona mu propozycja przemówiła przedewszystkiem do jego wygórowanej ambicji monarszej, to jednak z biegiem czasu miejsce tej osobistej ambicji zajęło uśpione w nim poprzednio pod wpływem niemieckiej kultury, a teraz rozbudzone poczucie polskie; ocknęło się w nim ono pod wpływem ideowej współpracy z Przemysłem II i towarzyszami koalicji, a najpełniejszy wyraz znalazło w doniosłych postanowieniach ostatniej woli Henryka, będących wykonaniem zawartej z nimi umowy.

W testamencie tym zerwał Henryk Probus ze swoją przeszłością stanowczo i bezwzględnie, starając się też w miarę możności zapobiec konsekwencjom swych dawniejszych błędów politycznych. Były to błędy z punktu widzenia interesów państwowych Polski, jako całości, natomiast z punktu widzenia osobistych interesów księcia wrocławskiego były to energiczne i znamionujące wyższy talent polityczny pociągnięcia. Mianowicie związawszy się za młodych lat z opiekunem swym i protektorem, czeskim królem Przemysłem Ottokarem II, dotrzymał mu Henryk wierności do momentu ostatecznej katastrofy na polach Morawy, za co zdołał dla swej wrocławskiej dzielnicy pozyskać pograniczną polsko-czeską ziemię kładzką. Ale gdy po śmierci Przemysła Ottokara II niebezpieczeństwo zagroziło Henrykowi Probusowi, jako sojusznikowi czeskiemu, nie wahał się natychmiastowem przerzuceniem do obozu Rudolfa Habsburga ratować swe stanowisko w wasalskiem oparciu o króla Niemiec. Był to pierwszy fatalny krok w kierunku oderwania Śląska od Polski na rzecz obcego państwa za pośrednictwem dobrowolnie zadzierżganych węzłów poddaństwa lennego i tę zgubną drogę politycznego odszczepieństwa od Polski pierwszy wskazał całej późniejszej rzeszy nieszczęsnych naśladowców Henryk Probus. Równocześnie, pragnąc ze względu na zajętą ziemię kładzką utrzymać z Czechami zgodne sąsiedztwo, zapisał na wypadek swej bezpotomnej śmierci wszystkie swe ziemie śląskie z Wrocławiem włącznie królowi Czech Wacławowi II, okupując sobie pokój z jego strony otwartemi dlań widokami sutego dziedzictwa.

Te więc ciężkie błędy polityczne — choć późno — usiłował Henryk naprawić i okupić pracą dla dobra Polski, dla której go pozyskała koalicja z r. 1288/9. W testamencie swym, spisanym w ciągu trawiącej go dłuższej choroby, zwrócił Czechom ziemię kładzką, by umorzyć tym sposobem pretensje, jakieby Wacław II mógł podnieść z powodu unieważnienia dawniejszego na jego rzecz zapisu; bo w myśl nowych planów przekazywał Henryk Probus ziemię wrocławską księciu głogowskiemu Henrykowi, jako najbliższemu krewniakowi, który — należąc do koalicji — miał w przyszłości oba swe księstwa śląskie zjednoczyć ze spadkiem po Przemyśle II. Temu zaś księciu przekazał Probus w myśl umowy ziemię krakowską, o którą miały się opierać plany koronacyjne. Ze śmiercią Henryka Probusa miało tedy nastąpić połączenie Małopolski z Wielkopolską, które po śmierci Przemysła miały z kolei w rękach Henryka Głogowczyka zjednoczyć się z księstwem głogowsko-wrocławskiem.

Tym sposobem Henryk Probus przekreślał swój wasalski stosunek do Rudolfa Habsburga, który lekkomyślnie nawiązał poprzednio, przekreślał swe układy z Wacławem czeskim, a całą duszą oddał się idei, dla której umiano go zjednać. Wciągnięcie dwóch książąt śląskich do koalicji zjednoczeniowej świadczy wymownie o tem, że nie pojmowano wówczas Polski bez Śląska, że w świadomości ogółu i własnej, był to kraj polski, a akces obu książąt do unji świadczy, że mimo pozory kulturalnego zniemczenia, czuli się obaj Polakami i pragnęli przyczynić się do wskrzeszenia królestwa pradziadów.

Z osobna na uwagę zasługuje okoliczność, że w planach zjednoczenia państwowego od samego początku upatrywano ośrodek i punkt oparcia w Krakowie. Złożyły się na to odświeżone wspomnienia o ostatnim królu Polski, iż rezydował na wawelskim grodzie, oraz niezagasła jeszcze pamięć o tem, iż do niedawna Kraków był stolicą wielkich książąt, którzy swą władzą obejmowali całą Polskę, — a wreszcie fakt, że tu w katedrze św. Wacława i nowego patrona św. Stanisława przechowywane były insygnia królewskie dla wskrzesiciela królewskiego majestatu. Wszelkie więc kombinacje zjednoczeniowe zmierzały do połączenia przedewszystkiem krakowskiej dzielnicy z innemi dla stworzenia większej całości, której podstawową, a nieodzowną częścią składową, wedle powszechnego przekonania, musiał być sam Kraków.

W parę tygodni po śmierci Henryka Probusa zjawił się w otoczeniu swych wielkopolskich dostojników Przemysł II, by stosownie do postanowień jego testamentu objąć rządy w Krakowie. Część społeczeństwa przyjęła go chętnie i życzliwie, a okazane mu uczucia sympatji usiłował Przemysł II pogłębić i umocnić łaskawością, nadaniami przywilejów i t. p. Władztwo Przemysła rozciągało się tylko na ziemię krakowską, bo w Sandomierszczyźnie usadowił się już poprzednio Władysław Łokietek, nietylko nie myśląc o ustąpieniu, ale przeciwnie przygotowując się do zagarnięcia Krakowa. Gdy zaś po paru miesiącach wypadło Przemysłowi II wrócić do Wielkopolski, nagle całe położenie w Małopolsce uległo niespodziewanej zmianie wskutek zjawienia się nowego kandydata na tron krakowski w osobie króla Czech, Wacława II.

Wprawione przez Przemysła Ottokara II w pęd do ekspansji państwo czeskie wyzyskało za rządów Wacława II nawiązane przez jego ojca węzły politycznych sojuszów z książętami polskimi, a mając już drogę ku Węgrom, czy zwłaszcza ku krajom austrjackim zamkniętą, tem wyłączniej i energiczniej zwróciło się ku Polsce. Wacław II stworzył sobie fikcyjny w gruncie rzeczy tytuł prawny do Małopolski w postaci zapisu swej ciotki, a wdowy po Leszku Czarnym, księżnej Gryfiny, który nie miał żadnej mocy prawnej wedle zasad polskiego prawa dynastycznego, ale mimo to mógł stanowić dogodny punkt wyjścia dla uplanowanych roszczeń politycznych. Żywił je już Wacław II za rządów Henryka Probusa na Wawelu i pragnąc sobie utorować drogę i ubezpieczyć dostęp do ziemi krakowskiej, wywarł nacisk na drobne i słabe książątka w ziemi opolskiej, z których jeden — Kazimierz, książę bytomski — złudzony nadzieją pozyskania w potężnym królu Czech wpływowego protektora, złożył mu hołd lenny już w samym początku 1289 r., otwierając tym smutnym aktem cały — niestety długi — szereg tych hołdów, które formalnie miały za-

decydować o politycznem oderwaniu się i odpadnięciu Śląska i Opola od Polski. Dalsze układy prowadził Wacław II na wiecu w Opawie w sierpniu 1289 r. z innymi dzielnicowymi książętami, zbrojąc się równocześnie na postanowioną już wyprawę wojenną na Kraków i Sandomierz. Ale przed jej zwołaniem postarał się Wacław o to, że Rudolf Habsburg, chętnie patrzący na plany wyładowania się niebezpiecznej dla jego krajów energji zdobywczej Czech w kierunku Polski, w nagrodę za okazywaną mu przez Wacława II wierność, przyznał mu i dwukrotnie w r. 1290 zatwierdził wszystkie lenna, opróżnione przez śmierć Henryka Probusa. Wprawdzie Henryk Probus tylko jako pan Wrocławia uznał się przed kilku laty wasalem Rudolfa, jako króla niemieckiego, ale nietrudno przychodziło obecnie Wacławowi II rozszerzenie charakteru lenn niemieckich na inne ziemie pozostawione przez Henryka Probusa, więc w szczególności krakowską. Tym sposobem obok zapisu Gryfiny zyskiwał król czeski nowy, nierównie poważniejszy tytuł prawny do Krakowa w postaci nadania lennego od króla niemieckiego. Łatwo mu też już przyszło w tych warunkach wymusić uznanie swej zwierzchności u książąt cieszyńskiego i opolskiego, którzy z początkiem 1291 r. uznali się jego wasalami śladem bytomskiego księcia Kazimierza; wszyscy zobowiązali się do dostarczenia Wacławowi II pomocy zbrojnej, a na tle jego przygotowań do wojny o Kraków stawali się oczywiście partyzantami obcego monarchy przeciw Polsce.

Gottfried v. Hohenlohe, wielki mistrz krzyżaków (1297—1303). Według drzew. z w. XVI

Ale i w samej ziemi krakowskiej usiłował Wacław z niejakiem powodzeniem przygotować sobie grunt; znalazł się np. jeden burgrabia, który pewne grody dzierżył jeszcze z ramienia Henryka Probusa i nie uznał władzy Przemysła II, lecz pozyskany przez Wacława ogłosił się lennikiem króla Czech. A i pewien odłam społeczeństwa opowiedział się ostatecznie za Wacławem, przyzywając go do Krakowa, co on znowuż ze swego stanowiska skwapliwie podchwycił jako wybór, a więc nowy, wcale nie do pogardzenia tytuł prawny do Krakowa. Tak przygotowawszy sobie wszechstronnie grunt wysłał wreszcie Wacław wyprawę wojenną na Kraków z wiosną 1291 roku; nieco później poszła druga wyprawa, a wreszcie wyruszył sam Wacław II do Polski.

Położenie Przemysła II stało się nader ciężkie: ze strony Brandenburgji zagroziło właśnie poważne niebezpieczeństwo Pomorzu, którego pilnował obecnie, jako swego przyszłego dziedzictwa; z Sandomierszczyzny zagrażał Łokietek, a jedyny sojusznik, Henryk Głogowczyk, nie mógł mu teraz udzielić żadnej pomocy, pochłonięty walką o księstwo wrocławskie, które mu odebrał nagłym zamachem książę lignicki Henryk V. Mimo to niepodobna wyrozumieć pobudek działania u Przemysła II: zgodził się on w układzie z Wacławem na tak ciężkie warunki, jakie zwykło się przyjmować jedynie po przegranej walnej bitwie, w położeniu przymusowem zupełnie i beznadziejnem, a tymczasem o żadnej, a w szczególności o przegranej walce nic niewiadomo ze źródeł. Faktem jest ostatecznie, że formalnie dobrowolnie zrzekł się Przemysł II na rzecz Wacława księstwa krakowsko-sandomierskiego, a nawet zobowiązał się do dostarczenia rychłej pomocy zbrojnej królowi Czech do jego walki z innymi książętami polskimi, mianowicie z Łokietkiem. Z całej schedy po Henryku Probusie nie ocalił Przemysł nic, prócz insygnjów królewskich, wywiezionych już przedtem do Gniezna. Są słabe poszlaki, że zrzeczenia swego dokonał Przemysł na rzecz Wacława tylko dożywotnio, nie zaś na rzecz jego następców; ale to rzecz dość wątpliwa.

Posłuch ludności dzielnicy krakowsko-sandomierskiej zabezpieczył sobie Wacław bezpośrednio przed wyprawą za cenę udzielonego poselstwu obu tych ziem przywileju ziemskiego, wydanego w jesieni 1291 w Lutomyślu. Poręczył tu Wacław II ogólnie prawa tak duchowieństwu, jak rycerstwu i mieszczanom, zrzekając się prawa nakładania nowych podatków, zobowiązując się do tępienia złoczyńców i zapewnienia spokoju krajowi. Nadto zatwierdzał wszystkie nadania ziemskie swych poprzedników, jako nienaruszalne, o ile były utwierdzone dokumentami. Najważniejsze postanowienia jednak dotyczyły obsady wszelkich urzędów jedynie za zgodą biskupa krakowskiego i dostojników świeckich obu księstw oraz zużywania zasobów i dochodów skarbowych jedynie na potrzeby ziemi krakowskiej i sandomierskiej. W postanowieniach tych przyjął Wacław II żądania społeczeństwa ziemi krakowskiej i sandomierskiej, które stanęło tu na straży prawno-publicznej odrębności Małopolski od Czech w dziedzinie skarbowości i administracji. Połączenie Małopolski z Czechami pod berłem Wacława miało na gruncie tych jego zobowiązań charakter jedynie unji osobistej, nie zaś zaboru i wcielenia do Czech: król czeski miał być księciem w Krakowie i Sandomierzu.

Chociaż z posiłkami swemi dla Wacława II spóźnił się Przemysł II rozmyślnie, by nie przykładać ręki do niedających się powstrzymać sukcesów obcego władcy, nie ocaliło to jednak Łokietka od zupełnego pogromu: zmuszony do poddania się w oblężonym przez Czechów Sieradzu złożył Łokietek hołd lenny Wacławowi II (1292 r.), zrzekając się wszelkich praw do Krakowa i Sandomierza. Równocześnie brat Łokietka Kazimierz, książę Łęczycy, oraz Bolesław, książę płocki, grozą wyprawy orężnej przynagleni zostali do takichże hołdów lennych na rzecz Wacława, a z nimi odnowili je trzej dawniejsi lennicy wraz z księciem raciborskim, który na krótko przed Łokietkiem też uznał się wasalem Wacława. Jeśli nawet ta pochopność, z jaką tylu książąt polskich od r. 1289 bez przegranej walki — z wyjątkiem jednego Łokietka — uznawało zwierzchnictwo obcego monarchy nad sobą i swemi księstwami, miała swe źródło w tej okoliczności, iż Wacław miał tytuły prawne do Krakowa, a następnie został istotnie księciem krakowskim i sandomierskim, że zatem przez te hołdy lenne nie wchodzili oni w skład obcego państwa, lecz podporządkowywali się władcy stołecznego dla całej Polski Krakowa, to w rzeczy samej dokumenty lenne wcale nie wysuwały tego punktu widzenia, a hołdy formalnie składane były królowi Czech. Tym sposobem w szybkiem tempie, niemal nagle, doszło do zjednoczenia znacznej części ziem polskich na nowej zasadzie, mianowicie na zasadzie lennej pod zwierzchnictwem obcego monarchy, będącego równocześnie bezpośrednim panem całej Małopolski. Samodzielność, jaką bądź co bądź system lenny pozostawiał dzielnicowym książętom, sprawiała, że mniej im się osobiście groźne wydawało zjednoczenie państwowe w tej postaci, niż koncepcja rodzima, uosobiana przez polskie czynniki, która z natury rzeczy musiała nawiązywać do tradycji dawnego jednolitego pod względem monarszej władzy królestwa, co przed książętami dzielnicowymi stawiało perspektywę usunięcia ich i wyzucia z władzy i dzielnic. Ta różnica między obu koncepcjami w dużej mierze tłomaczy ową łatwość, z jaką czeski pomysł zjednoczenia Polski zaczął się wcielać w życie. Ale gdy wzbity w dumę tak szybkiem powodzeniem Wacław rozpoczął już w r. 1293 starania o pozwolenie papieskie na koronację na króla Polski, wzmogło się niebezpieczeństwo wypaczenia i zwichnięcia całej idei zjednoczenia państwowego Polski: jako władca Czech był bowiem Wacław lennikiem króla Niemiec, a Małopolskę objął też w oparciu o lenne nadanie Rudolfa Habsburga, akcja zatem jego groziła zamienieniem całej Polski w lenno niemieckie, czemu w szczególności skutecznie sprzeciwiały się dawniejsze koronacje królewskie władców Polski.

Niebezpieczeństwo to i jego znaczenie mogły w pełni ocenić tylko najświatlejsze umysły i najbystrzej w przyszłość patrzące oczy. I na tem tle zrozumiała się staje przyspieszona

w niezmiernie niekorzystnych warunkach przez Jakóba Świnkę koronacja królewska Przemysła II: miała ona uprzedzić plan czeski i zapobiec jakiemukolwiek „faktowi dokonanemu“ ze strony Wacława II i tem samem przechylić szalę na rzecz koncepcji zjednoczeniowej rodzimej. Kontrakcja przeciw postępom czeskim rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo już w początkach 1293 r. po powrocie Wacława do Czech uznał Przemysł II swą rezygnację z Krakowa za nieważną, przybrał tytuł „dziedzica Krakowa“ na znak, że nie zrzeka się praw do tronu krakowskiego, choć ich na razie urzeczywistnić nie może. Wraz z nim tytuł „dziedziców Krakowa“ przybrali Łokietek i Kazimierz łęczycki, wiążąc się z Przemysłem II przy udziale arcybiskupa Jakóba w poufną koalicję, której celem było odzyskanie Krakowa z rąk czeskich i wzajemne przekazywanie go sobie w dziedzictwie, co wobec bezdzietności wszystkich trzech kontrahentów mogło po jakimś czasie doprowadzić do zjednoczenia Wielkopolski z Kujawami, ziemią łęczycką i sieradzką oraz ewentualnie odebraną Wacławowi Małopolską; gdy po śmierci księcia Kazimierza w walce z Litwinami 1294 r. Łokietek odziedziczył Łęczycę, a podstawa terytorjalna koalicji rozszerzyła się równocześnie z powodu objęcia Pomorza przez Przemysła II po śmierci Mszczuja, wydawał się cel przyświecający koalicji bliższym. Nie mogąc z braku dostatecznych sił podjąć walki otwartej o Kraków, usiłowano podminować stanowisko Wacława w Małopolsce przez odrywanie mu najpotężniejszych stronników, jak biskup krakowski. A równocześnie jawnie dawał Przemysł II wyraz swym prawom do Krakowa i aspiracjom do korony królewskiej w ten sposób, iż przyjąwszy zaraz po śmierci Henryka Probusa w czasie swych krótkotrwałych rządów w Krakowie tytuł „księcia Wielkopolski i Krakowa“ oraz godło orła ukoronowanego na swej książęcej pieczęci, nie przestał jej używać po utracie Małopolski, lecz stale utwierdzając nią wydawane przez siebie dokumenty zarządził nawet, iż akty nie zaopatrzone w tę właśnie pieczęć, lecz dawną pieczęć z lwem, jako godłem Wielkopolski, są nieważne. A gdy wreszcie — mimo niemożności odzyskania Krakowa — zdecydował się pod wpływem naglących okoliczności na koronację królewską w r. 1295, poprostu dlatego, by nie dać się wyprzedzić pod tym względem Wacławowi, to nadal na swej nowej majestatycznej pieczęci królewskiej zatrzymał ten herb, który odtąd miał na zawsze pozostać na pieczęciach następnych królów Polski: krakowski orzeł symbolizował w niej to, iż na prawach do Krakowa, stołecznego grodu ostatniego króla całej Polski, opiera nowy król swe dostojeństwo, a dumny i pełen ufności napis w jego otoku obwieszczał, że „sam Bóg przywrócił zwycięzkie godła Polakom“. W tem ujęciu pojmował Przemysł II swe królestwo niewątpliwie jako uniwersalne, ogólno-polskie, choć twarde chwilowo warunki polityczne zmusiły go zamknąć je na razie w ciasnych ramach terytorjalnych Wielkopolski z Pomorzem. Jak niegdyś koronacje Bolesławów pojmowano w Niemczech, jako zamachy na światowe władztwo cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, tak znowu obecnie w lot zrozumiano w Czechach, że Przemysł II „koronował się na króla całej Polski z ujmą dla Wacława“, króla Czech. Koronacja wymierzona była przeciw rządom czeskim w Małopolsce, bo tytuł króla Polski w programie swym ogarniał wszystkie ziemie polskie. To też Wacław, nie mogąc w danym momencie zerwać się do wojny, założył po dwakroć uroczysty protest przeciw ważności tego aktu, który godził w jego władztwo krakowsko-sandomierskie.

Pieczęć Władysława Łokietka, jako księcia Krakowa, Sieradza, Łęczycy i Kujaw z r. 1512. (Według rys. Kielisińskiego)

Koronacji dokonał dnia 26 czerwca 1295 na podstawie pozwolenia papieskiego arcybiskup Jakób Świnka w archikatedrze gnieźnieńskiej, w asystencji conajmniej trzech biskupów, z których dwaj mieli stolice swoje poza granicami dzielnicy Przemysła II, zatem swą obecnością i udziałem stwierdzili ideową wspólnotę z dokonywanym aktem odnowienia królestwa polskiego. Przez swój potencjalny, ideowy uniwersalizm koronacja ta stwarzała decydujący na przyszłość precedens i wytyczała dalszą drogę do urzeczywistnienia tego ideału, jaki przyświecał jej twórcom i uchronienia go od wypaczenia, mianowicie: ideału jednolitości królewskiej Polski. Zaledwie 7 miesięcy trwały królewskie rządy Przemysła: zdołał w ciągu nich zaledwie zaznaczyć swą dążność do ustrojowego zjednoczenia Pomorza z Wielkopolską, przetapiając zwolna oba odrębne tytuły prawne do tych dzielnic w jednolity tytuł władztwa królewskiego dla obu ziem. Nie starczyło czasu na wykonanie dalszych zamierzeń, które niewątpliwie ożywiały serce młodego króla. Dzieło odnowienia królestwa zostało nagle w niespodziany sposób zniweczone skrytobójczym mordem, dokonanym na poświęconej osobie pierwszego króla odradzającej się Polski. Zapamiętałość morderców poszła tak daleko, że jeden z nich cynicznie dobił poranionego monarchę, gdy z ust jego usłyszał, że jeszcze żyje. Tragizm strasznego czynu potęgowała okoliczność, że dokonały go — acz w porozumieniu podobno z Brandenburczykami — ręce polskie Zarembów i Nałęczów w Rogoźnie w lutym 1296 r. Niepamięć haniebna pokryła imiona królobójców, którzy dla dogodzenia prywatnej zemście poważyli się znieważyć świeżo wskrzeszony majestat królewski. To bezprzykładne rozkiełzanie prywaty niedobrze wróżyło rozpoczętemu, a tak nagle zwichniętemu dziełu odrodzenia państwowego. Ale przeznaczenia dziejowego nie mógł odwrócić szaleńczy czyn jednostek: skoro nie uszanowano autorytetu własnego króla z Piastowskiego rodu, upokarzająca konieczność narzuciła po kilku latach zamętu niedojrzałemu jeszcze społeczeństwu obcego króla, który postrachem potrafił wymusić uznanie i posłuch, oddając niewątpliwą przysługę idei zjednoczenia królestwa polskiego.

Bezpośrednio po zamordowaniu Przemysła II rozterka między pretendentami o następstwo rozdarła ten wątły jeszcze zaczątek zjednoczenia, jakim było jego państwo: do wielko-

polskiej spuścizny po nim zgłosili się równocześnie Henryk Głogowczyk i Władysław Łokietek, obaj na jednakiej podstawie zapisów ze strony Przemysła II, które nie zostały uzgodnione przed jego niespodzianym zgonem. ziemię zaś pomorską zajął nagłym zamachem książę kujawsko-inowrocławski Leszek. Ostatecznie Łokietek zdołał odbić Pomorze dzięki przychylności rycerstwa miejscowego, co się zaś tyczy Wielkopolski, to chociaż jego tytuł prawny został wzmocniony obecnie aktem wyboru ze strony rycerstwa tej ziemi, jednak przegrawszy walkę z Głogowczykiem musiał mu Łokietek w pokoju krzywińskim odstąpić znaczne pasy graniczne południowej i zachodniej Wielkopolski, utrzymując jednak faktycznie pod swą władzą przeważną jej część z Gnieznem, Poznaniem i Kaliszem (1296 r.).

Ugruntowawszy swe stanowisko w zajętych po Przemyśle II ziemiach wysunął się Łokietek przed innych książąt dzielnicowych, jako czołowy bojownik idei zjednoczenia Polski. W porozumieniu z płockim księciem Bolesławem rozpoczął akcję wojenną o Kraków. Jednak tej śmiałości przedsięwzięcia nie dorównały jeszcze jego siły, to też pobity musiał (1297 r.) ponownie dokonać zrzeczenia się swych praw do Małopolski na rzecz Wacława. Ale nie było to ostatnie jego niepowodzenie: jeszcze czekał go długi czyściec upadków i upokorzeń, przez które wypadło mu zmierzać wytrwale do zakreślonego sobie celu. W r. 1299 w nieznanych bliżej okolicznościach załamał się Łokietek ideowo, czyniąc krok, który zrozumiały byłby jedynie na tle klęski podobnej do jego pogromu sieradzkiego w r. 1292; ale o takiej klęsce nic ze źródeł niewiadomo. Zobowiązał się mianowicie Łokietek, że w oznaczonym ściśle terminie przyjmie od Wacława wszystkie swe ziemie, t. j. Wielkopolskę z Pomorzem i Kujawy z ziemią łęczycką i sieradzką, jako lenno króla Czech, przyczem hołdu lennego miał dokonać w Pradze czeskiej (1299 r.). Zobowiązań tych co prawda Łokietek nie dotrzymał w terminie, a rychło potem zaskoczył go bunt, który położył koniec jego rządom w tej ziemi, która go tak niedawno temu sama na tron przyzwała.

Jakież były powody buntu? Można je upatrywać w różnych dziedzinach działalności państwowej Łokietka. Nieumiejętność utrzymania ładu i porządku w kraju oraz bierność sądów wobec przestępców, płynąca z obawy, by surowemi karami nie odstręczać ludności, wywołały fatalny skutek, bo niepomierne rozplenienie się rozbojów i gwałtów, zwłaszcza w Wielkopolsce. Chcąc urazę za represje odsunąć od siebie, zezwolił Łokietek miastom, wówczas z przeważającą niemiecką ludnością, na pewien rozszerzony samorząd w tępieniu rabusiów i gwałtowników, co znowu zrażało szlachtę i duchowieństwo, jako faworyzowanie miast. Niewątpliwie też akt z r. 1299 odstręczył od Łokietka tych, którzy bezwzględnie liczyli na jego hart ideowy. Już bowiem po upokorzeniu z r. 1297 zaznaczyła się wśród społeczeństwa wielkopolskiego tęsknota za innym lepszym księciem, a fermenty te zużytkował Henryk Głogowczyk, żywiący niewygasłe aspiracje do pełnej spuścizny po Przemyśle II. W tajnych rokowaniach z arcybiskupem gnieźnieńskim oraz biskupami poznańskim i włocławskim za użyczenie sobie przez nich pomocy przy osiągnięciu Wielkopolski z Pomorzem oraz godności królewskiej po Przemyśle II wydał Henryk Głogowczyk (w Kościanie 1298 r.) niezmiernie obszerny przywilej dla tych trzech dostojników kościelnych, poręczając im prawa już nabyte i rozszerzając je hojnie na przyszłość. Jako książę nader gospodarny, a energiczny, tępiący skutecznie w swem księstwie silną ręką wszelkie objawy rozluźnienia karności społecznej, a przytem jako uczestnik najdawniejszej koalicji zjednoczeniowej, której ideałom się nie sprzeniewierzył, bo dotąd hołdu lennego władcy Czech nie złożył, mógł Henryk Głogowczyk znajdować wcale szerokie sympatje w Wielkopolsce, której graniczne od Śląska części dzierżył od r. 1296 pod swą władzą. Fatalny układ Łokietka z Wacławem z r. 1299 wzburzył te żywioły patrjotyczne, które doznawały tu zawodu od polityki Łokietka i zapewne swem stanowiskiem udaremniły jego wykonanie. Wreszcie gwałty wojskowe w dobrach kościelnych wywołały konflikt z wyższem duchowieństwem, który szybko przerodził się w otwarty i powszechny bunt.

Ale w zniechęconem do Łokietka społeczeństwie nie było pełnej zgody co do osoby nowego monarchy. Godząc się solidarnie na wypowiedzenie posłuszeństwa duchowieństwo tak świeckie, jak i klasztorne zwracało się ku Głogowczykowi, podczas gdy rycerstwo w przeważającej części aktem formalnej elekcji oddało tron wielkopolsko-pomorski: królowi Czech Wacławowi!

Odruch ten pozornie dziwny i niezgodny z patrjotycznem odradzaniem się narodowej świadomości w społeczeństwie, da się jednak w zasadzie dość łatwo wyjaśnić i zrozumieć, nietylko jako wynik chwilowych nastrojów bierniejszej ideowo części społeczeństwa, ale i jako wynik pewnych niezupełnie fałszywych rachub politycznych. Potrzeba potężnego i silnego władcy kierowała mimowoli oczy szarej masy społeczeństwa ku najpotężniejszemu, jaki był na terenie Polski znany, t. j. ku Wacławowi. Ład i porządek prawny, jaki potrafił Wacław zabezpieczyć Małopolsce, przeciwstawiała go korzystnie Łokietkowi. Z drugiej zaś strony powołanie Wacława do rządów w Wielkopolsce i na Pomorzu uchylało upokarzającą możliwość przemiany tych ziem w lenno czeskie, (czem groziło bezpośrednio zobowiązanie Łokietka z r. 1299), skoro król Czech miał bezpośrednio i osobiście objąć godność monarszą tej dzielnicy. A wreszcie — i ponad wszystkiem — górowała w przekonaniach czynników politycznie myślących perspektywa zjednoczenia Małopolski z Wielkopolską pod berłem jednego monarchy: wszak to był cel zasadniczy, któremu tyle poświęcono już wysiłków, a skoro konieczność dziejowa narzucała osobę obcego monarchy, więc rozumiano, że należy pogodzić się z osobą, choć ona wzbudza nawet uzasadnioną niechęć i nieufność, skoro tą drogą da się osiągnąć ów cel zasadniczy.

Powołany przez rycerstwo Wielkopolski na wiosnę 1300 r. przygotował Wacław nader troskliwie potężną wyprawę wojskową: była ona niezbędna dla złamania przewidywanego oporu ze strony samego Łokietka, czy ewentualnie innego współzawodnika, jak np. Głogowczyk. Nie zaniedbał oczywiście Wacław dyplomatycznego przygotowania powodzenia dla tej orężnej akcji: od króla Niemiec Albrechta I wyjednał upoważnienie formalne do podboju wszystkich ziem Łokietka, t. zn. obok Wielkopolski i Pomorza, także i Kujaw z Sieradzem i Łęczycą. A jeszcze wcześniej rozpoczął — bezskuteczne jednakże — starania w Kurji rzymskiej o pozwolenie na koronację królewską w Polsce. Najrzęczniejszem jednak jego pociągnięciem w tej sprawie były uroczyste zaręczyny z jedynaczką, pozostałą po pierwszym królu odrodzonej Polski, Przemyśle II. Przebywała ona wraz z matką swoją po śmierci ojca w Brandenburgji i drogą ugody dynastycznej, w której zapewne i jakieś czynniki wielkopolskie, chętne Wacławowi, uczestniczyły ze swem przyzwoleniem, wysłana została do Pragi, gdzie z wiosną 1300 r. odbyła się uroczystość zaręczyn, które w oczach społeczeństwa polskiego stwarzały dla Wacława wcale silną podstawę do roszczeń w kierunku dziedzictwa po Przemyśle II; nie dawały te zaręczyny żadnych praw, ale uchylały zupełną obcość Wacława wobec społeczeństwa, skoro miał zostać małżonkiem córki Przemysła II.

Przygotowawszy tak wszechstronnie swą imprezę skłonił Wacław swych zwolenników wielkopolskich do przeprowadzenia formalnego wyboru i powołania na tron. Nie był zapewne ten wybór tłumny, ani tem mniej jednomyślny, ale stwarzał dogodny bezpośredni punkt wyjścia dla akcji Wacława; wzięli w nim udział ci, którzy spodziewali się zaprowadzenia porządku prawnego w państwie, oraz ci, którzy rozumieli, iż tą drogą złudna dotąd mara zjednoczenia stołecznej krakowskiej dzielnicy z Wielkopolską przemieni się w pożądaną, radosną rzeczywistość. Opozycja napewne też była, ale umilkła wobec potężnej wyprawy króla Czech, której trudno było stawić opór. Być może nawet, że ów — w zasadzie całkiem pewny — fakt elekcji przez rycerstwo wielkopolskie dokonał się nie przed wyruszeniem Wacława do Gniezna, lecz już po jego przybyciu i właśnie pod faktycznym naciskiem jego obecności w Wielkopolsce; zwycięstwa orężne nad Łokietkiem oraz obecność rycerstwa krakowskiej i sandomierskiej ziemi po stronie Wacława też niewątpliwie wywarły

1

2

1. Pieczęć dwustronna majestatowa Przemysła Wielkopolskiego z r. 1295, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentu z 1295 r. w archiwum rządowem w Królewcu. Wyobraża po stronie głównej króla siedzącego na majestacie w koronie z berłem i jabłkiem w ręku i mającego z boku hełm z pióropuszem. Dokoła w otoku napis uszkodzony: + S'PREMISLII DEI GRACIA · REGIS · POL(ONIE & DOMINI POMERANIE). — Na stronie odwrotnej tarcza z orłem piastowskim ukoronowanym, na tle zasianem gałązkami, a w otoku napis uszkodzony: + REDDIDIT · IPSE · POTENS · VICTRICIA · SIGNA · POLONIS.

Pozatem znane są jeszcze 4 inne pieczęcie tego księcia, ale z jego czasów przed koronacją. Ta jest jedyna jego pieczęć królewska, a wobec tego, że nieznane są jeszcze pieczęcie królów XI wieku, ona zaczyna duży szereg pieczęci królów polskich.

2. Pieczęć dwustronna majestatowa Władysława Łokietka, wyciśnięta w wosku i wisząca przy dokumentach z lat 1320, 1328 i 1333 r. Przy dokumencie z r. 1326 w Muzeum XX. Czartoryskich wisi pieczęć z wyciśniętą tylko stroną główną. Wyobraża po stronie głównej króla siedzącego na majestacie w koronie z berłem i jabłkiem w ręku i mającego u stóp swoich herb kujawski. Na tle zakratkowanem krzyżyki, a dokoła w otoku napis: + WLADISLAVS DEI GRA REX POLONIE CRACOVIE SADOMIR SIRAD LANCIE CVIAVIE. — Strona odwrotna wyobraża na podobnie zakratkowanem tle orła piastowskiego bez tarczy, z koroną na głowie, a dokoła w otoku napis: + S'WLADISLAI · DEI GRA · REG' POLONIE CRACOVIE SANDOMIR SIRAD LACIC CVIA.

Prócz tej pieczęci znane są jeszcze inne pieczęcie Władysława Łokietka, a to 7 rozmaitych pieczęci książęcych z czasów przed 1320 r. i jedna mniejsza pieczęć królewska.

M. G.

wpływ na Wielkopolan. W niektórych jednak patrjotycznych sferach polskich, które zjednoczenia państwowego pragnęły dla lepszej ochrony interesów polskości w walce z wciskającą się wszędzie niemczyzną, najwyższą nieufność budziła osoba Wacława, znanego już w Polsce z popierania Niemców w całym systemie swych rządów. W tych sferach sukces Wacława wywołał przygnębienie i gorycz, a uczuciom tym dał wyraz jeden z kronikarzy współczesnych pisząc, że Wacław dzięki wielkiemu wojsku zajął królestwo polskie „wbrew Bogu i słuszności".

Śmierć Przemysława (według J. Matejki)

W każdym razie wobec niebezpieczeństwa, jakie na gruncie zobowiązań Łokietka z r. 1299 groziło przemienieniem ogromnej części ziem polskich w lenno czeskie, a więc ustrojowem rozdarciem Polski na dwie odrębne części, pośrednio i bezpośrednio podlegające Wacławowi, jako królowi Czech, było znacznie „mniejszem złem" to, iż on sam został królem całej niemal Polski, bo tym sposobem uratowana została ustrojowa odrębność i niezależność Polski od Czech, a rządy Wacława nabierały charakteru jedynie czystej unji osobistej, łączącej dwa samoistne pozatem królestwa. Inna rzecz, że niezależne od Czech królestwo polskie zdegradowane zostało przez Wacława na lenno Niemiec, przed czem skutecznie broniła się Polska pod narodową dynastją Piastów. I ten fakt nie wróżył trwałości rządom czeskim w Polsce, jako politycznie bezwzględnie ujemnym dla państwowości polskiej.

Koronacji Wacława II na króla Polski dokonał w r. 1300 w katedrze gnieźnieńskiej arcybiskup Jakób Świnka. Niełatwo wyrozumieć jego stanowisko ideowe w tym momencie; przekreślał on tu własne dawniejsze plany, w szczególności też ostatnie porozumienie z Henrykiem Głogowczykiem, a koronował władcę, któremu Stolica św. wyraźnie i stanowczo odmówiła przyzwolenia na koronację na króla polskiego, broniąc tu swej zwierzchności bezpośredniej *(immediata subiectio)* nad Polską. Ponieważ trudno przypuścić, by nawet pod przymusem, o którym zresztą nic niewiadomo, zdecydował się tak wzorowy arcypasterz, jakim był Jakób Świnka, na jaskrawe nieposzanowanie wyraźnej woli Głowy Kościoła, zatem wypada przyjąć, że o odmowie Bonifacego VIII na prośbę Wacława II oficjalnie nie wiedział, a rozumiejąc, iż przyzwolenie dane niegdyś Przemysłowi II było nie osobistym dla niego aktem łaski papieskiej, lecz przywróceniem w zasadzie dziedzicznej godności królewskiej w Polsce, uważał arcybiskup Jakób, że w danych warunkach może udzielić namaszczenia królewskiego Wacławowi, jako temu, który był zaręczony z córką Przemysła II i był już bądź-cobądź jego następcą we wszystkich przezeń dzierżonych w charakterze królewskim ziemiach. Że arcybiskup Polski nie dokonywał tego aktu z entuzjazmem, to pewna; a w toku uroczystości koronacyjnej rubaszną krytyką niemieckiego biskupa, który wygłosił łacińskie kazanie przy obrzędzie koronacji, celowo i śmiało przestrzegł arcybiskup Jakób Wacława przed faworyzowaniem niemczyzny na ziemi polskiej. Koronację uświetniły ponowione, a częściowo świeże hołdy dawnych i nowych wasali Wacława z pośród dzielnicowych książąt polskich.

I to odnowione po czterech bezkrólewskich latach królestwo miało charakter niewątpliwie uniwersalny w swem założeniu: Wacław odrazu opuścił w swej tytulaturze władczej dotychczasowy partykularny tytuł księcia krakowskiego i sandomierskiego, a przyjął tytuł króla Czech i Polski, przyczem ta ogólna nazwa Polski oznaczała i obejmowała wszystkie podległe mu ziemie polskie. Przez odpowiednią zaś organizację ich zarządu, rozpoczął już Wacław II celowe dążenia do zatarcia wewnętrznych granic ziem, mających za sobą dziesiątki lat odrębnego państwowego życia, by je przetopić w jednolitą ustrojową całość. To zaś zadanie z chlubą mieli spełnić jego następcy, częściowo zapomocą przez niego wskazanych środków.

Po koronacji swej w Gnieźnie już się więcej Wacław II w Polsce nie pojawił, wydając z Pragi wszelkie akty dla Polski. Rządy w jego imieniu pełnili starostowie, jako jego namiestnicy, wyposażeni w wielką istotnie pełnię władzy sądowej, administracyjnej i wojskowej. Byli to wszystko ludzie obcy, w znacznej części Niemcy. Również na stanowiskach kościelnych starał się osadzać Wacław w Polsce wiernych sobie stronników, których z natury rzeczy znajdował najwięcej wśród Niemców, względnie zniemczonych duchowo Ślązaków. Typową kreaturą czeskiego monarchy był np. biskup krakowski Jan Muskata, przeciwstawiający się brutalnie opinji i uczuciom całego społeczeństwa w popieraniu Niemców, co ironicznie motywował tem, iż Polacy się nie nadają na wyższe duchowne stanowiska. Jakkolwiek surowe i sprężyste rządy starostów Wacławowych w rzeczy samej wprowadziły i utrwaliły ład i spokój w zwichrzonych znacznie stosunkach wewnętrznych poszczególnych ziem, jakkolwiek też aktami szczodrobliwości wobec wyższego duchowieństwa, w szczególności zaś arcybiskupa Jakóba, usiłowali oni pozyskać przychylność dla nieobecnego stale władcy, to jednak owo przenikanie niemczyzny pod ich opiekuńczemi skrzydłami i rośnięcie w siły żywiołu niemieckiego na polskiej ziemi, dopełniło wnet miary cierpliwości społeczeństwa, które do reszty ocknęło się skutkiem rządów czeskich pod względem swej świadomości narodowej a obrzydziwszy sobie obce rządy, mimo ich stron pe-

wnych niewątpliwie dodatnich, zatęskniło tem silniej za rodzimym monarchą dla całej Polski. Gdy zaś po śmierci Wacława II syn jego i następca Wacław III utwierdził stosunek lenny Polski do Niemiec, stawało się jasnem, że rządy czeskie gdyby się przedłużyły, wiodły nieuchronnie do degradacji politycznej królestwa polskiego na lenno niemieckie, a w wewnętrznych stosunkach przyspieszały cichą, pokojową germanizację Polski. Z nastrojów opozycyjnych społeczeństwa polskiego postanowił jeszcze raz skorzystać Władysław Łokietek w nowej fazie walki o rzeczywistą polskość i niepodległość Królestwa polskiego.

Nieznane są losy jego w najbliższych trzech latach po wypędzeniu go z wszystkich jego ziem w r. 1300 przez Wacława. W szczególności nie jest dość pewne podanie o jego pobycie w Rzymie, gdzie miał nawiązać osobistą styczność i porozumienie z papieżem Bonifacym VIII. Fakt, że tenże papież w roku 1302 zabronił uroczystą bullą Wacławowi używania tytułu „króla Polski" i wykonywania rządów, które sobie przywłaszczył „z lekceważeniem Stolicy Apostolskiej", mającej zwierzchnią władzę nad całą Polską, był niezmiernie pomyślny w danej sytuacji dla Łokietka, ale zdaje się był nie tyle wynikiem jego starań, ile wypływem całej ówczesnej polityki papieża Bonifacego VIII: popierając po wymarciu dynastji Arpadów, Karola Humberta z domu andegaweńskiego na tron węgierski przeciw czeskiemu królewiczowi Wacławowi, zwalczał też Bonifacy VIII konsekwentnie króla Czech na terenie Polski, usiłując osłabić jego stanowisko w interesie Karola Humberta, przeciw któremu — a za czeskim królewiczem — opowiadała się znaczna większość Węgrów. Nie mógł też polskiemu tułaczowi pomocy udzielić Karol Humbert w tym czasie, skoro władztwo jego na Węgrzech obejmowało tylko nieznaczne południowe obszary królestwa św. Stefana. Dopiero w jesieni 1304 r. z pomocą paru potężnych magnackich rodów północno-węgierskich, prowadzących tu zupełnie samodzielną politykę niemal udzielnych władców, rozpoczął Łokietek swą walkę o Polskę.

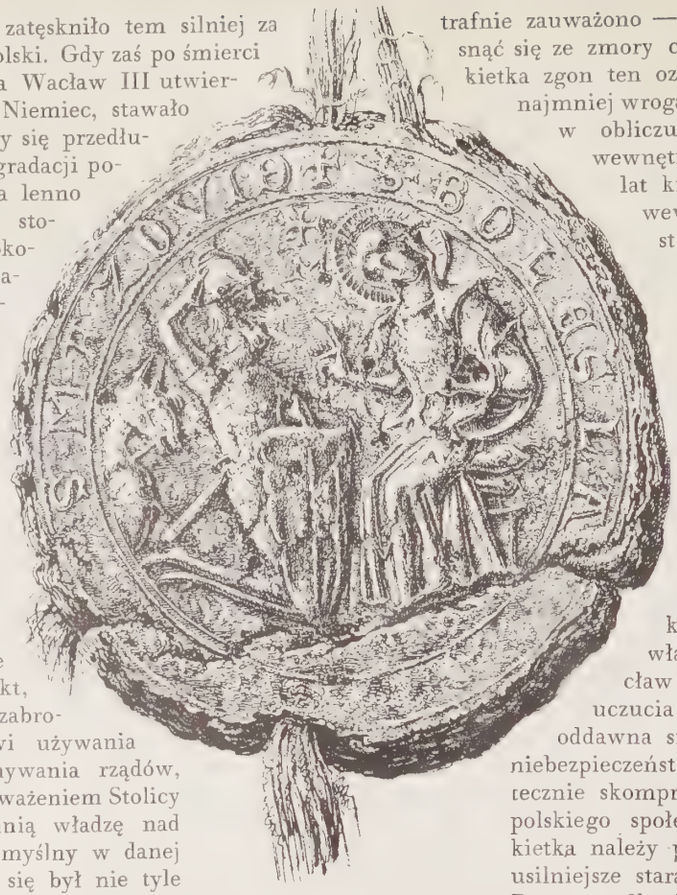

Pieczęć Bolesława ks. mazowieckiego i czerskiego z roku 1297 (według rys. H. Kielisińskiego)

Z całym naciskiem należy stwierdzić, że tę walkę o nierównych siłach rozpoczął książę-tułacz i hasło buntu przeciw rządom czeskim rzucił w swój naród w czasie, gdy dynastja Przemyślidów stała u szczytu potęgi. Jeszcze za życia Wacława II wkroczył z pomocą węgierskich panów przez Sącz do Małopolski i zająwszy pod schyłek 1304 roku Wiślicę ze znaczną częścią krakowskiej i sandomierskiej ziemi, przybrał oficjalnie tytuł ich księcia. Stopniowo rządy swe rozszerzył na całą Sandomierszczyznę, ziemię sieradzką, łęczycką i swe ojczyste Kujawy, a wreszcie w maju 1306 r., a więc jeszcze za życia Wacława III, który po śmierci ojca przybrał tytuł króla Czech i Polski, zagarnął zwycięsko Kraków. Równocześnie Henryk Głogowczyk wkroczył do Wielkopolski, i ubiegając Łokietka, poddał ją niemal całą swej władzy, usuwając rządy czeskich namiestników. Tym sposobem bunt samego społeczeństwa pod przewodnictwem dwóch — coprawda wrogich sobie wzajem — książąt z rodu Piastowego, położył koniec panowaniu czeskiemu w Polsce w sposób faktyczny wcześniej, nim się ono formalnie zakończyło z powodu wygaśnięcia dynastji Przemyślidów. Niespodziany zgon zamordowanego w Ołomuńcu Wacława III w przeciwstawieniu do tragicznej śmierci Przemysła II nie był w tych warunkach bynajmniej ciosem dla sprawy utwierdzenia zjednoczonego królestwa Polski, lecz raczej dobroczynnym przypadkiem dziejowym, który — jak to trafnie zauważono — pozwolił Polsce ostatecznie „otrząsnąć się ze zmory czeskiej". W szczególności dla Łokietka zgon ten oznaczał ubytek zewnętrznego przynajmniej wroga, pozostawiając go już wyłącznie w obliczu przeciwników i przeciwieństw wewnętrznych; Czechy pogrążyły się na lat kilka w walkach o tron i zamęcie wewnętrznym, nie mając sił do wystąpienia na terenie Polski.

Jak przekleństwo obciążyła pamięć rządów czeskich w Polsce tragedja półtorawiekowej rozłąki Pomorza Gdańskiego z Polską. Dał jej początek Wacław III, gdy (w r. 1305) przefrymarczył Pomorze na rzecz margrabiów brandenburskich za Miśnię, która Czechom w danej chwili była potrzebna; interes Czech przepłacił król czeski polską ziemią. Oczywiście łatwo mu przyszło zrzeczenie się dalekiego kraju, którego nigdy nawet nie widział na własne oczy, ale nie liczył się Wacław III z tem, jak czynem tym zrani uczucia ludności, która właśnie tutaj już oddawna się skupiła w twardej obronie przed niebezpieczeństwem niemieckiem; ten fakt ostatecznie skompromitował rządy czeskie w oczach polskiego społeczeństwa. Na poczet zasług Łokietka należy policzyć to, że od początku najusilniejsze starania poświęcił sprawie odzyskania Pomorza dla Polski, rozumiejąc na tle ożywionych już wówczas stosunków handlowych, utrzymywanych drogami morskiemi, że obok narodowego, idealnego interesu, jest tu w grze żywotny interes gospodarczy całego społeczeństwa i państwa polskiego.

Niestety — zdrada potężnego rodu możnowładczego Święców, podyktowana egoistycznem wyrachowaniem jego przywódców, wydała odzyskane przez Łokietka Pomorze ponownie w ręce Brandenburczyków, którzy zajęli miasto Gdańsk w r. 1308. Nie mógł pospieszyć na pomoc oblężonemu grodowi gdańskiemu sam Łokietek, bo zajęty był obroną swych rządów w Małopolsce, gdzie przeciw niemu w groźny sposób spiskował zniemczały biskup Jan Muskata. Ujemny typ biskupa tych czasów, wyniesiony na wysokie stanowisko wpływem Wacława II, — człowiek, który jeszcze w dawniejszej służbie dyplomatycznej na usługach biskupa wrocławskiego podpadał zarzutom o sprzeniewierzenie powierzonych mu w zaufaniu pieniędzy publicznych — był nieprzejednanym wrogiem Łokietka, mobilizując przeciw niemu opór szeregu klasztorów małopolskich z niemieckiemi konwentami oraz miast z niemieckiem mieszczaństwem. Równocześnie stanęła przy nim, jako przy swym pasterzu, pokaźna część świeckiego duchowieństwa. Zatarg przybrał wnet rozmiary niemal domowej wojny, która trzymała Łokietka na uwięzi w Małopolsce. W tem niesłychanie trudnem położeniu posłużyła się łatwowierna dobroduszność polska fatalnym — jak się rychło okazało — środkiem, przywołując na pomoc przeciw Brandenburczykom: Krzyżaków, a to za obietnicę zwrotu kosztów obrony. Przygarnięty i wielkodusznie obdarowany ziemią polską Zakon znalazł sposobność do odwdzięczenia się Polsce za wyświadczone dobrodziejstwa: Krzyżacy wyparli wprawdzie brandenburskich napastników, ale zająwszy podstępnie gród gdański odmówili wydania go z powrotem w ręce polskie, następnie zdradziecko opadli i wymordowali załogę polską w mieście, a samo miasto pod pozorem zmyślonej represji puścili z dymem, by założyć na jego miejscu własne miasto zakonne. A zajęciem następnie Tczewa i Świecia z całem Pomorzem zdemaskowali ostatecznie Krzyżacy po raz pierwszy z tak cyniczną otwartością swe oblicza prawdziwe przed społeczeństwem polskiem, które z takim pietyzmem i ufnością

odnosiło się do tych niemieckich Rycerzy Marji. Uniemożliwiając Łokietkowi wykup Pomorza podyktowaniem umyślnie wygórowanej niesłychanie sumy pieniężnej, sami ze swej strony za 10.000 grzywien srebra odkupili od margrabiów brandenburskich zdobyte przez nich przedtem cesarskie nadania Pomorza, które w ich rękach w przewidywanym procesie na forum międzynarodowem miały stanowić silną broń formalną. Próba orężnego odbicia Pomorza przez Łokietka okazała się wobec zupełnego niemal braku sił, któreby się mogły zmierzyć z mnogiem rycerstwem zakonnem, bezskuteczną. I w tym momencie silnego, choć na zdradzie opartego rozrostu terytorjalnego oraz poczucia pewności siebie w siedemdziesiąt przeszło lat po zagnieżdżeniu się na ziemi polskiej przeniósł Wielki Mistrz Zakonu Niemieckiego swą dotychczasową siedzibę z Wenecji do świeżo zbudowanego zamku zakonnego w Malborgu: oznaczało to ostateczne przekreślenie jerozolimskich przeznaczeń Zakonu, jawne ich uznanie za złudę w porównaniu z tem konkretnem państwem zakonnem, które zakryci tarczą papieskich przywilejów ufundowali sobie Krzyżacy częściowo na polskiej ziemi, a częściowo na ziemi pruskich „Saracenów". Ale też od tej chwili cała już Polska dostrzegła pod podniesioną otwarcie przyłbicą Krzyżaka twarz nieprzejednanego wroga. Opanowany przez Zakon cały dolny bieg Wisły wraz z całem polskiem i pruskiem wybrzeżem morskiem oznaczał dla Polski odcięcie od morza, coraz bardziej dla niej niezbędnego wobec silnie rozwijającego się handlu, którego międzynarodowe gościńce przecinały ziemię polską w wielu kierunkach. Wynikało z sytuacji, że takie nienormalne odcięcie od własnego z daru przyrody wybrzeża morskiego nie może trwać wiecznie, że gdy przeminie okres słabości i wyczerpane zostaną wszelkie środki pokojowe musi przyjść do rozstrzygnięcia orężnego, które zadecyduje o bycie lub niebycie gospodarczym i mocarstwowym odradzającego się królestwa polskiego.

Krzyżak, z nagrobka kamiennego w Weissenburgu w Bawarji, z roku 1314. (Według rys. Al. Lessera w Muz. Narod. w Warszawie)

Gdy Łokietek rozpoczął w r. 1304 i nast. swe ostatnie boje o Polskę, bolesny, choć na szczęście krótkotrwały rozdźwięk zaznaczył się na wielkopolskiej ziemi, gdzie większość społeczeństwa z poznańskim biskupem Andrzejem Zarembą na czele opowiedziała się otwarcie za swym niedawnym kandydatem Henrykiem, księciem głogowskim, który też istotnie zajął przeważną część tej ziemi z Poznaniem, Gnieznem i Kaliszem. Popularność jego w Wielkopolsce rychło jednak zaczęła przygasać, gdy książę ten, choć z jednej strony umiał surowym systemem rządów utrzymać w karbach niesforne żywioły i zabezpieczyć pożądany przez spokojną część ludności porządek, tępiąc rabusiów i złoczyńców, to jednak z drugiej strony uciskał podatkami społeczeństwo i uraził patrjotyczne jego sfery wyraźną niechęcią dla Polaków. Jednostronny w popieraniu Niemców, napływających pod jego rządami ze Śląska do Wielkopolski, ślepy okazał się on na to, co widoczne było wówczas nawet dla obcego autora „Opisu Europy wschodniej", że między Polakami a Niemcami jest „przyrodzona nienawiść", że więc niesprawiedliwość dla żywiołu polskiego w jego własnej ojczyźnie może jedynie uczucie to pogłębić i doprowadzić do jakiegoś wybuchu. Sytuacja pogorszyła się pod tym względem po jego śmierci (1309 r.), gdy jego młodociani synowie, w zupełności opanowani przez niemieckich doradców, jak mówi z rozżaleniem współczesny kronikarz: „nic nie śmieli uczynić, jak tylko to, coby się podobało Niemcom", którym lekkomyślnie za niskie sumy odstępowali wsie i miasta, wywołując wrażenie, że tą drogą dążą poprostu do wyrugowania Polaków z ich ojczystej ziemi. Miara cierpliwości się przebrała, gdy po kilku latach współrządów podzielili się młodzi książęta w r. 1312 swem państwem, rozrywając w nienaturalny sposób Wielkopolskę i łącząc ją z częściami ziemi głogowskiej. Zdawano sobie wobec tego faktu sprawę, że takie kawałkowanie Wielkopolski, która przez koronacje Przemysła II i Wacława II w Gnieźnie stała się drugim obok Krakowa ośrodkiem odradzającej się państwowości polskiej, pozostawało w rażącej sprzeczności z postępującym zwycięsko procesem scalenia reszty Polski przez Łokietka, prawdziwego budowniczego nowej Polski. To też choć Łokietek niechętną pozostawił po sobie pamięć w wielkopolskiej dzielnicy, zwolna jednak zaczęły się umysły i serca Wielkopolan zwracać nanowo ku niemu, a po niespełna dwóch latach walk i zamętu samo społeczeństwo zrzuciło z siebie jarzmo śląsko-niemieckich rządów linji głogowskiej i ostatecznie w pocz. r. 1314 Łokietek objął swą władzą całą Wielkopolskę. W tym momencie osiągnął Łokietek *maximum* terytorjalnego rozprzestrzenienia swej władzy, którego już dalsze jego rządy nie zdołały powiększyć. Istotnie była to większa część ogółu ziem polskich. Ujemny moment w tym radosnym fakcie dziejowym stanowiło obok bolesnej utraty Pomorza także to jaskrawe jakgdyby odepchnięcie od Polski Śląska w osobach książąt głogowskich; w istocie rzeczy było to tylko odepchnięcie niemczyzny, która pod osłoną zniemczonych książątek wciskała się brutalnie na najstarszą ziemię polską. Wielkopolska kolebka polskości przeszła niejako dobrowolnie czyściec czeskich, a następnie półniemieckich rządów linji głogowskiej, by wreszcie po tych doświadczeniach wrócić pod sztandar narodowy, który już wysoko i silnie w swych twardych dłoniach dzierżył tensam Władysław Łokietek, którego Wielkopolanie sami przed kilkunastu laty porzucili dla „obcych bogów".

Na temsamem tle żywego antagonizmu polsko-niemieckiego doszło też i w Małopolsce równocześnie do ukrzepienia podkopywanych ciągle przez niemczyznę rządów polskiego monarchy. Epizod czeskiego władztwa pozostawił tu po kilkunastu latach znaczny osad sympatyj i tendencyj przychylnych Czechom, a tem samem niechętnych dla Łokietka. Złamawszy najpierw krnąbrny opór biskupa Jana Muskaty musiał Łokietek poskromić z kolei te wrogie sobie tendencje, które wreszcie wobec objęcia godności króla Czech przez Jana Luksemburczyka zaczęły się w r. 1311 wyraźnie skłaniać ku temu monarsze, skoro jako dziedzic Wacławów przybrał on tytuł „króla Czech i Polski". Ośrodkiem tych wrogich Łokietkowi knowań były niektóre klasztory oraz przedewszystkiem miasta z niemiecką ludnością, z których tylko nieliczne dochowały wierności Łokietkowi, jak np. Nowy Sącz, choć założony i faworyzowany przez Wacława II. Z wiosną 1311 przyszło do

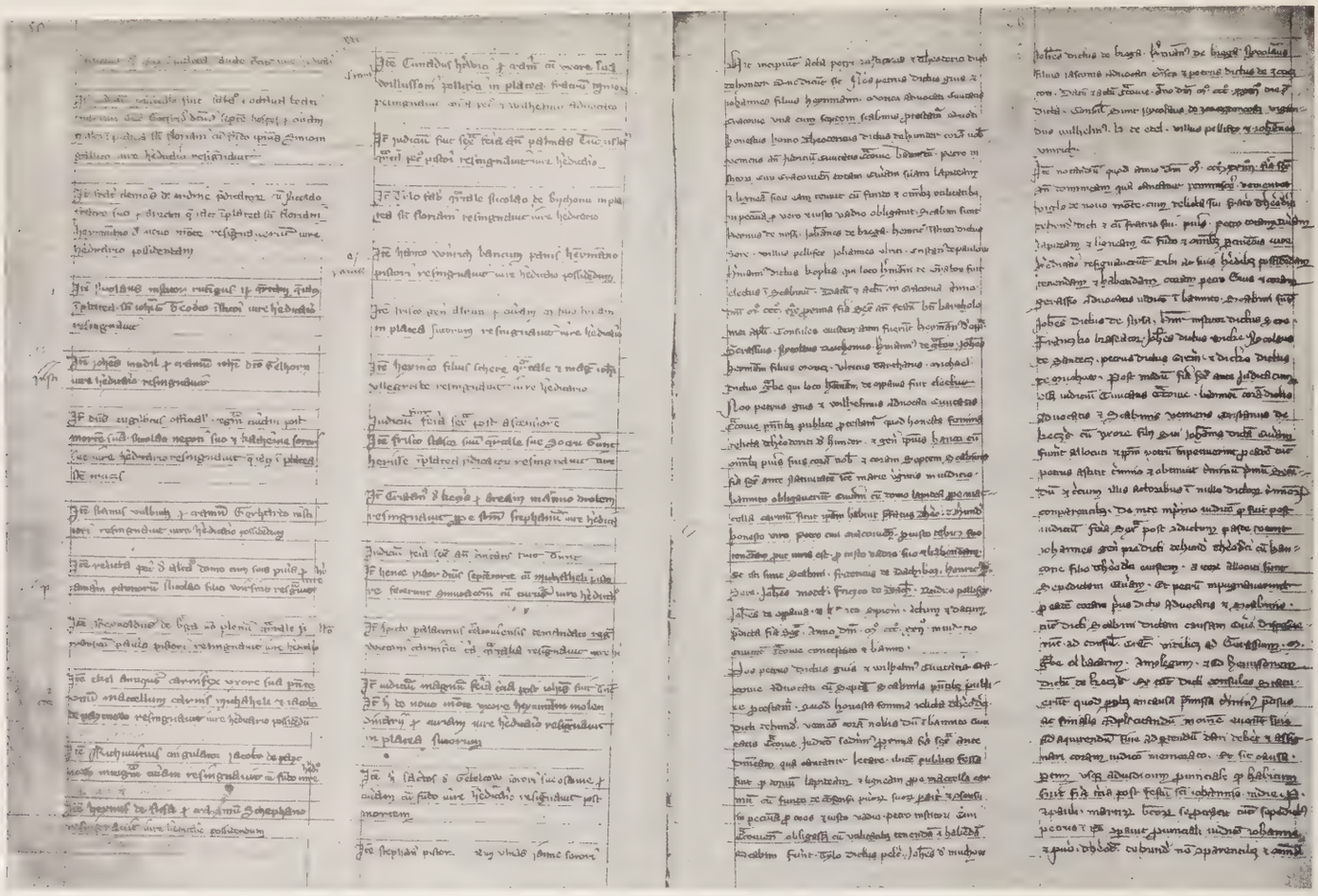

Najdawniejsza księga sądu wójtowskiego i ławniczego m. Krakowa z r. 1318—1324

otwartego wybuchu buntu, który miał charakter wybitnie buntu miejskiego z oparciem się o autorytet biskupa Muskaty; od przywódcy swego zwany jest on „buntem wójta Alberta", t. j. wójta miasta Krakowa. Na szczęście spisek ten, który siecią swą ogarnął całą Małopolskę i silnie wstrząsnął panowaniem w niej Łokietka, nie doznał spodziewanej pomocy od Czech, których nowy król nie miał na razie dość sił, by pokusić się o faktyczne objęcie polskiej spuścizny po Wacławach. Bunt stłumił Łokietek krwawo, łamiąc polityczne stanowisko miast, skoro jako twierdze niemczyzny okazały się one niebezpieczną dlań potęgą. Srogie represje osobiste, wykonane publicznie z niezwykłą surowością na przywódcach buntu w Krakowie, miały dać odstraszający przykład ukaranej zdrady. Ale mając na oku gospodarcze znaczenie miast dla państwa całego, nie ograniczył Łokietek miejskich przywilejów handlowych, owszem pozostawił miastom nieskrępowaną swobodę rozwoju gospodarczego, starając się jedynie okiełzać odśrodkowe ich tendencje polityczne i zmusić przybyszów niemieckich do lojalności wobec państwa, które im w swych granicach otwarło warsztaty pracy i źródła bogactwa. A że niemal równocześnie niemieccy mieszczanie wielkopolskich miast otrzymali podobną nauczkę od tamtejszego rycerstwa, gdy najzapamiętalej pod wodzą poznańskiego wójta Przemka bronili rządów zniemczonych Głogowczyków, więc poskromienie miast w Polsce nabrało charakteru zjawiska ogólniejszego i stanowi punkt zwrotny w ich rozwoju: dokonano zmian znacznych w ich ustroju, łamiąc zbyt silne stanowisko wójtów na rzecz rad miejskich i położono tamę zbyt silnej germanizacji miast polskich.

Zjednoczywszy tak znaczne obszary Polski pod swą władzą i ugruntowawszy ją w zwycięskiej walce z wewnętrznymi czynnikami oporu i rozstroju, mógł Łokietek wrócić do myśli koronacji królewskiej, by aktem tym uwieńczyć swe dzieło i dać mu trwałą na przyszłość podstawę. Na zwłokę w urzeczywistnieniu tych zamierzeń wpływały przed r. 1314 różne względy, — między innemi ciągłe walki i ustawiczne pogotowie wojenne, — ale decydującą okolicznością było to, iż nawiązywać do bezpośredniej tradycji Wacławów czeskich Łokietek nie mógł, bo w takim razie królestwo jego musiałoby pozostać lennem niemieckiem, a przecież cały kierunek jego dążności i działań i duch jego triumfów był antyniemiecki; pragnąc zaś nawiązać do wcześniejszej tradycji Przemysła II, musiał Łokietek odczekać, aż uda mu się przyłączyć Wielkopolskę z Pomorzem do swego władztwa, bo jej monarchą był Przemysł II w chwili osiągnięcia królewskiej godności, w Gnieźnie się koronował, tam też pozostały insygnja i tam była siedziba metropolity-koronatora. Nie bez znaczenia była też złowroga okoliczność, iż zmieniający się szybko po zamordowaniu Wacława III królowie i pretendenci do tronu czeskiego, wszystko zresztą Niemcy, przeważnie z królewskiej rodziny, przybierali kolejno tytuł Wacławów: „króla Czech i Polski", zaczem koronacja Łokietka w nieustalonych jeszcze stosunkach wewnętrznych w Polsce byłaby równocześnie wyzwaniem potężnych czynników zewnętrznych. Ta jedyna podstawa, na której — nawracając do dawniejszej rodzimej tradycji — możnaby budować plany koronacyjne, t. j. Stolica Apostolska, która właśnie Wacławowi II odmówiła przyzwolenia na koronację królewską w Polsce, a fakt dokonany uznała następnie za nieważny, nie wydawała się na razie dość pewną: po śmierci Bonifacego VIII, za pontyfikatu Klemensa V (do r. 1314) straciło papiestwo w zmienionych warunkach politycznych swe dawniejsze zainteresowanie dla sprawy królewskości Polski i obojętnie, a nawet poniekąd niechętnie odnosiło się do tej kwestji, a wobec tego nie mógł Łokietek w Stolicy św. znaleźć potrzebnego punktu oparcia.

Dążeniom swym królewskim w tym okresie dawał Łokietek wyraz przyjmowanym przelotnie tytułem „dziedzica całego królestwa polskiego". Równocześnie jednak Henryk Głogowczyk, którego aspiracje nie przekraczały granic Wielkopolski, używał też tytułu „dziedzica królestwa Polski",

1

2

3

4

5

6

7

PIECZĘCIE PIASTÓW ŚLĄSKICH I KUJAWSKICH

1. Pieczęć Henryka I, księcia śląskiego, pana na Głogowie i Poznaniu, dziedzica królestwa polskiego. Wyciśnięta w wosku wisi przy dokumencie z 1307 r. w archiwum rządowem w Wrocławiu. Przedstawia księcia siedzącego na majestacie wprost, z gałązką w ręku. Tło zakratkowane, w otoku 2 wiersze napisu: + S · HEINRICI · DEI · GRACIA · HEREDIS · REGNI · POLONIE · + DVCIS · SLEZIE · DOMINI · GLOGOVIE ET POZNANIE.

2. Pieczęć Eufrozyny, księżnej oświęcimskiej, wyciśnięta w wosku, wisi przy dokumentach z 1324 1328 r. w archiwum klasztoru Cystersów w Mogile. Wyobraża Zwiastowanie, mianowicie NM. Pannę stojącą w kornej postawie przed aniołem, który jej przynosi wstęgę z napisem: AVE MARIA. Między temi postaciami klęczy księżna, modląc się do N. Panny. Na tle floresy, a w otoku dokoła napis: + S · EVFRASIE · DVCISSE · OSSWENCIMIENSIS.

3. Pieczęć Eufrozyny, księżnej kujawskiej, wyciśnięta w wosku i wisząca przy dokumencie z 1292 r. w archiwum kapituły gnieźnieńskiej. Wyobraża NP. Marję z Dzieciątkiem, siedzącą na tronie i przed nią klęczącą księżnę z rękami złożonemi do modlitwy. Nad niemi w górze półksiężyc i gwiazda, w otoku dokoła napis: S · EVFROSINE DVCISSE CVIAVIE.

4. Pieczęć Władysława, księcia oświęcimskiego, podług odlewu T. Zebrawskiego. Prawdopodobnie wyciśnięta w wosku wisiała przy dokumencie z 1317 r. w archiwum klasztornem Cystersów w Mogile. Wyobraża tarczę z orłem piastowskim i nad nią hełm rycerski z bogatym pióropuszem z piór pawich. Tło zakratkowane i rozetami nabijane, w otoku dokoła napis: S · WLADIZLAI · DEI · GRACIA · DVCIS · DE · OSSWENCIN.

5. Pieczęć Leszka Ziemomysłowicza, księcia kujawskiego i inowrocławskiego, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentu z 1317 r. w archiwum głównem w Warszawie. Wyobraża na zakratkowanem tle tarczę z herbem kujawskim, na którym lew i orzeł mieczem w poprzek przebite. Dokoła napis: + S · LESTCONIS · DVCIS · CVIAVIE · ET · DNI · WLADISLAVIE.

6. Pieczęć Jana księcia oświęcimskiego, wyciśnięta w wosku i wisząca przy dokumencie z 1344 roku w archiwum klasztoru Cystersów w Mogile. Wyobraża tarczę z orłem piastowskim a dokoła otoku napis: + S · IOHANNIS (· DEI · G)RA · DVC · OSWEN.

7. Pieczęć Przemysła, księcia kujawskiego, wyciśnięta w wosku i przywieszona u dokumentów z 1299 . 1307 r. w Archiwum państwowem w Poznaniu. Wyobraża tarczę z herbem kujawskim i w otoku dokoła napis: + S · PREMISLII · DEI · GRACIA · DVCIS · CUIAVIE.

M. G.

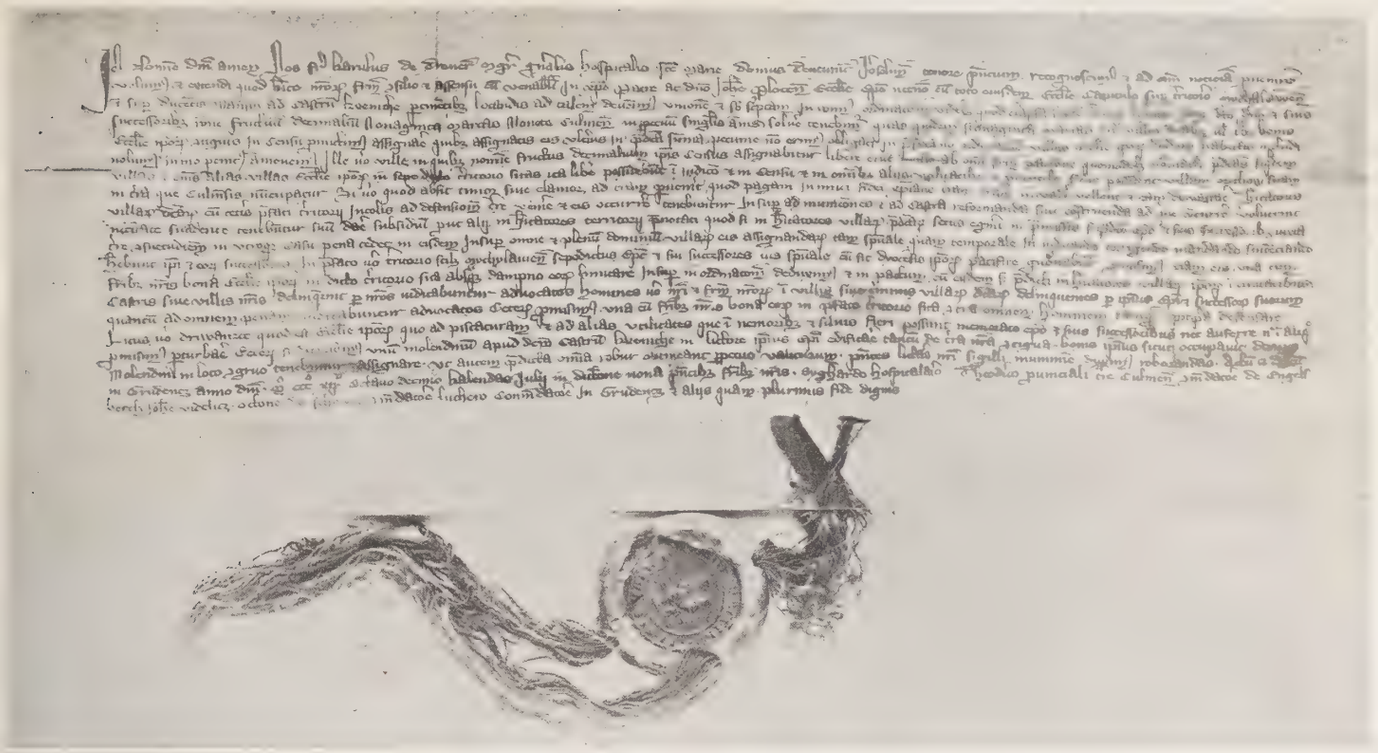

Karol de Treverés, w. mistrz krzyżacki, czyni układ z Janem, biskupem płockim, w sprawie osadzenia 200 łanów, należących do zamku »Kxeniche« w ziemi Michałowskiej. Grudziądz XVIII, Kal. Julii 1312

ale pojęcie zacieśniał do obszaru Wielkopolski samej, czego niefortunny przykład dał zresztą już sam Łokietek w okresie przed r. 1300, gdy z obawy przed Wacławem II zupełnie wyraźnie pretensje swe ówczesne ujął w tytule „dziedzica królestwa Wielkopolski“, degradując tym sposobem ustrojowe znaczenie tego królestwa. Egoistyczne dążności do objęcia terytorjalnego dziedzictwa po Przemyśle II wydały więc zatruty owoc w tem partykularnem przykrojeniu uniwersalnego w zasadzie pojęcia królestwa Przemysła II do granic Wielkopolski. W tym samym czasie, ale z większem jeszcze dla idei zjednoczenia Polski niebezpieczeństwem, uległo podobnemu partykularnemu ścieśnieniu pojęcie „królestwa polskiego“ w pretensjach królów czeskich. Mimo, że Wacław II i III zamienili swe „królestwo polskie“ w lenno niemieckie, tak się szczęśliwie złożyło, że koncepcja ta upadła po ich śmierci, poprostu chwilowo poszła w zapomnienie, iż wszyscy trzej po kolei ich następcy obejmowali jedynie Czechy drogą inwestytury lennej, a przyjmując równocześnie stale tytuł „królów Polski“, roszczenia swe do władzy królewskiej w Polsce opierali na tytule dziedzictwa po Wacławach; że zaś prawa Wacławów co do rozciągłości terytorjalnej względnie najlepiej w opinji ówczesnej były uzasadnione odnośnie do Wielkopolski, a to ze względu na małżeństwo Wacława II z jedynaczką Przemysła II Rychezą, zatem — licząc się trzeźwo z faktycznem już władztwem Łokietka w innych ziemiach polskich, ograniczyli królowie czescy swe pretensje do terytorjum Wielkopolski wraz z tytułem królewskim, co łącznie doprowadziło do sprecyzowania tych roszczeń w postaci „królestwa wielkopolskiego“. Wszystko to razem groziło dezorjentacją społeczeństwa polskiego i zgubieniem z oczu zasadniczego celu, którym było i jedynie racjonalnie mogło być królestwo polskie o uniwersalnym, a nie dzielnicowym charakterze.

Przeważył ostatecznie w Polsce tradycyjny pogląd, że źródłem uprawnień królewskich Łokietka może być jedynie papiestwo, a nie dziedzictwo po Wacławach czy też inwestytura ze strony króla Niemiec. Ale papiestwo w swej polityce świeckiej musiało się liczyć z najprzeróżniejszemi względami na krzyżujące się i sprzeczne interesy różnych potęg politycznych i musiało się zapatrywać na kwestję królewskiej godności dla monarchy polskiego z punktu widzenia interesów politycznych własnych i swoich sprzymierzeńców. I to wpłynęło na to, że Polska musiała wyczekiwać na względnie korzystne dla niej ułożenie się warunków politycznych ogólnoeuropejskich, a z drugiej strony na to, iż kurja papieska potraktować musiała prośby polskie ostrożnie i z pewnem wahaniem.

Zapewne gorącym zwolennikiem koronacji Łokietka był sędziwy już arcybiskup Jakób Świnka, ale dopełnił on znojnego a zasłużonego żywotu w r. 1314, a więc w czasie, gdy wobec zajęcia Wielkopolski przez Łokietka ubyła jedna z przeszkód na drodze do urzeczywistnienia tej idei. Bardzo jest prawdopodobne, że jego następca, który zaraz po objęciu stolicy arcybiskupiej wyjechał do Awinjonu (gdzie znajdował się przeniesiony wówczas z Rzymu dwór papieski), miał na oku też sprawę koronacji swego monarchy. Ale śmierć zaskoczyła go w Awinjonie, poczem arcybiskup Janisław musiał na nowo nawiązywać starania na dworze papieskim (1318 r.). Stolica Apostolska wysunęła w tem stadjum pertraktacyj pewne jakgdyby wstępne warunki, dotyczące wewnętrznych stosunków kościelnych w Polsce, a że spełnienie ich zależało tylko od Łokietka, więc trudności te usunięto szybko, czyniąc zadość żądaniom papieskim. Chodziło tu o zakończenie przewlekłego zatargu Łokietka z biskupem Janem Muskatą, o tępienie pewnych objawów herezji, które przeniknęły też wówczas na grunt Polski, oraz o korzystniejszy dla skarbowych interesów papiestwa sposób opłacania „świętopietrza“ przez ludność Polski na znak bezpośredniej podległości Polski papiestwu (t. zw. denar św. Piotra).

Spełniwszy te postulaty można było z otuchą wysłać ostatecznie uroczyste poselstwo z biskupem kujawskim Gerwardem na czele z prośbą o przyzwolenie na koronację królewską. Ale w tym dopiero momencie ujawniły się z całą siłą przeszkody polityczne, czynione przez wrogich Polsce sąsiadów, a podniesione z takiej strony, że polityka papieska nie mogła nad niemi przejść do porządku. Mniej groźna była opozycja ze strony Krzyżaków, przejętych instynktownym lękiem wobec konsolidacji narodu polskiego; chociaż jako Zakon podległy wprost papiestwu na szczególnych warunkach znajdowali oni chętny naogół i ufny posłuch na dworze papieskim, to jednak mogli jedynie intrygować przeciw polskiemu monarsze, nie mając żadnej podstawy do jakichkolwiek konkretnych pretensyj. Niebezpieczniejszym przeciwnikiem był popierany przez Krzyżaków król Czech, Jan Luksemburczyk, który obecnie właśnie z całym naciskiem wysunął swe roszczenia do „królestwa w Polsce“, zgadzając się swe tytuły prawne poddać

rozpatrzeniu i ocenie papieskiej. Ze względu na wybitną rolę, jaką Jan Luksemburczyk odgrywał i mógł nadal odegrać w ważnej dla Kurji awinjońskiej sprawie obsady tronu królewskiego w Niemczech, musiał się papież na tyle z jego roszczeniami liczyć, by go sobie nie uczynić swym bezwzględnym wrogiem, a raczej pozyskać dla swych planów politycznych. Za Polską zaś przemawiała sprawiedliwość, a równocześnie mogło też zależeć papiestwu na pozyskaniu od Łokietka pomocy dla ewentualnej dywersji politycznej. Z tego ścierania się przeróżnych interesów i wpływów wypadła ostatecznie decyzja niejasna, umyślnie sformułowana chwiejnie i wymijająco, by z jednej strony nie odmówić uznania słusznej sprawie, a z drugiej, by nie zrazić do siebie jej przeciwników.

Rozstrzygnięcie papieskie było jakby podwójne: ze względu na gotowość Jana Luksemburczyka poddania papieskiej arbitracji swych praw i roszczeń, co oczywiście musiało dlań ująć i poniekąd zobowiązać Jana XXII-go, obwieszczała Kurja awinjońska czasową zwłokę w udzieleniu przyzwolenia na koronację Łokietka. Ale z drugiej strony, w myśl udowodnionych przez polskie poselstwo praw Łokietka do Polski, zastrzegał się papież, że nie ma zamiaru praw tych naruszać lub zaprzeczać, owszem zgadza się na ich urzeczywistnienie, kiedy Łokietek uzna to za potrzebne, z zastrzeżeniem, by przez ich realizację nie naruszono praw cudzych, t. zn. oczywiście owych respektowanych przez Jana XXII praw Jana Luksemburczyka. Takie brzmienie rozstrzygnięcia papieskiego łącznie z dodatkowemi przychylnemi Polsce instrukcjami pisemnemi i ustnemi napawać mogło Łokietka i jego otoczenie zupełną pewnością, iż fakt dokonanej koronacji przyjmie papież do zatwierdzającej wiadomości, byle go dokonać z odpowiednią, niezbędną ostrożnością. A otóż ta ostrożność — wobec wysunięcia przez króla Czech pretensyj tylko do Wielkopolski i partykularnie w jej granice wtłoczonej godności królewskiej — nakazywała odbycie koronacji królewskiej Łokietka poza Wielkopolską i wskazała, jako miejsce koronacyjne: Kraków, który zresztą od początku był ośrodkiem ideologji królewskiej Polski, a i faktycznie za rządów dotychczasowych Łokietka stał się już przed koronacją w praktyce życia jego stolicą. Tym sposobem, który zresztą pociągnął za sobą pewne niekorzystne konsekwencje, wyminięto drażliwą dla papiestwa kwestję roszczeń czeskich do Wielkopolski, a koronacji mimoto nadano zdecydowany charakter uniwersalny, ogólnopolski.

Koronacji dokonano bezzwłocznie: bulla papieska w jej sprawie wyszła pod datą 20 sierpnia 1319 r., a już 20 stycznia 1320 r. w katedrze wawelskiej, ręką arcybiskupa Janisława włożona, uwieńczyła korona królewska skronie tego nieustraszonego bojownika odradzającej się państwowo ojczyzny, który okazał się godnym potomkiem i następcą Bolesławów Chrobrych i Śmiałych, bo przez długie lata prawdziwie „chrobrych“ bojów z nierównie silniejszymi przeciwnikami „śmiało“ zdążał do celu, którym było wskrzeszenie królestwa przodków. A wskrzeszone w ostrej walce z najazdem czeskim i wewnętrzną inwazją niemiecką, oparte na ideologji ożywiającej społeczeństwo w jego najlepszej części, było ono w przeciwstawieniu do królestwa Wacławów czeskich prawdziwie narodowem królestwem polskiem.

Był to owoc 32 lat zmagań i znojów, a więc owoc trudów całego pokolenia ludzkiego, wynik wysiłków ideowych i orężnych całego szeregu nieprzeciętnych postaci, jak Leszek Czarny, Henryk Probus, Przemysł II czy wreszcie Jakób Świnka i i., zarazem był to twór zbiorowej woli samego społeczeństwa z rozbudzonem już silnie poczuciem narodowem; ale ponad ogół i ponad najwybitniejsze jednostki wybił się swym bohaterskim trudem i niezłamaną kilkoletniem tułactwem energją i wolą Władysław Łokietek, dla którego blask zdobytego majestatu królewskiego był też najwyższą osobistą, a dobrze zasłużoną nagrodą.

Pieczęć Jadwigi, żony Wł. Łokietka
(z dokumentu z r. 1332)

ROZDZIAŁ XI

KRÓLEWSKA SPUŚCIZNA PIASTÓW

Charakterystyka politycznego położenia Królestwa Polskiego. — Walka o Pomorze: proces z r. 1320/1, sojusze polityczne, wojna narodowa z Krzyżakami. — Bitwa pod Płowcami 1331 r. — Utrata Dobrzynia i Kujaw. — Śmierć Władysława Łokietka. — Nowy król i jego program ratowania państwa. — Rewindykacje ziem zabranych przez Krzyżaków: układ trenczyński i wyszehradzki 1335 r., proces z r. 1339, zrzeczenie się praw do Śląska, pokój kaliski 1343 r. — Sprawa ruska: układ z r. 1339, sukcesja andegaweńska zapłatą za Ruś, przyłączenie Rusi do Polski w walce z Litwą. — Próby ratowania Śląska. — Odzyskanie Mazowsza. — Układ budziński 1355 r. — Sprawy wschodnie. — Kongres krakowski 1364 r. — Nowe plany sukcesyjne. — Śmierć i testament Kazimierza Wielkiego. — Jego prace nad wewnętrzną organizacją państwa celem utwierdzenia potęgi politycznej. — Idea »korony królestwa polskiego«. — Reorganizacja majątków państwowych i skarbu. — Organizacja sił zbrojnych królestwa. — Ustawodastwo Kazimierza W. — Polityka osadnicza, miejska i skarbowa. — Założenie Uniwersytetu w Krakowie. — »Polska murowana«. — »Wielkość« ostatniego króla-Piasta.

Koronacja królewska Władysława Łokietka miała niezmiernie doniosłe znaczenie tak na zewnątrz wobec zagranicy, jak i w wewnętrznych stosunkach w kraju. Podnosiła ona Polskę, jako królestwo faktycznie niepodległe, na wyższy od księstw stopień w hierarchji państw ówczesnych łacińskiej Europy, oraz ze względu na jej szczególny stosunek do papiestwa wyznaczała Polsce określone miejsce w układzie międzynarodowych sił politycznych. Dla narodu polskiego oznaczała ona, jako dzieło dokonane na gruncie zjednoczenia kilku najważniejszych ziem, ostateczne zamknięcie okresu rozbicia dzielnicowego, konsolidację sił państwowych oraz wytworzenie potężnego ośrodka krystalizacyjnego, dookoła którego mogłaby się skupić reszta ziem i ludności polskiej w nierozerwalną całość narodowo-państwową, przyczem korona królewska mogła odegrać rolę symbolu o dużej sile atrakcyjnej. Nasuwały się więc z istoty położenia, jako najważniejsze zadania: z jednej strony obrona idei niezależnego i nienaruszalnego królestwa na zewnątrz, z drugiej zaś dokończenie procesu zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jednolitem wewnętrznie państwie.

Papież Jan XXII — jak było do przewidzenia z tekstu jego bull — uznał dokonaną koronację rychło za ważną i od r. 1321 stale przyznawał Łokietkowi i rządzonej przezeń Polsce tytuł królewski. Jan Luksemburczyk, zaprzątnięty silnie bliższemi sobie sprawami, nie pokusił się o czynne wystąpienie przeciw Łokietkowi; zresztą nie kwestjonował wcale zasadniczo jego tytułu królewskiego, a tylko — poprzestając na demonstracyjnem dalszem używaniu tytułu „króla polskiego“ (w znaczeniu wielkopolskiego) sam określał Łokietka stale jako „króla krakowskiego“, które-to partykularne, tendencyjne określenie za wpływem Jana Luksemburczyka upowszechniło się dość szeroko za granicami Polski. Ponieważ jednak Władysław Łokietek miał pod swą bezpośrednią władzą także terytorja, objęte roszczeniami czeskiemi, więc królestwo jego i w swej teoretycznej koncepcji i *de facto* miało charakter uniwersalny. Dokonane zaś pod wpływem papiestwa zbliżenie Łokietka do króla Węgier Karola Humberta (mniej właściwie zwanego Karolem Robertem), który poślubił córkę Łokietka Elżbietę 1320 r., zapewniło Polsce Łokietkowej uznanie jej godności królewskiej przez jednego przynajmniej z potężnych sąsiadów. Cesarz Ludwik bawarski dopiero po uroczystej koronacji rzymskiej w r. 1328 pod wpływem Jana Luksemburczyka niejako przypomniał sobie, że Polska jest lennem Imperjum Rzymskiego i złożył sąd lenny nad królem Polski, jako nad zdrajcą Imperjum, nadając Polskę, jako lenno cesarstwa, swemu synowi Ludwikowi, margrabiemu brandenburskiemu. Jakkolwiek tkwiło w tem niebezpieczeństwo, to jednak na razie czczym pozostał ten gniew Niemiec na odradzającą się Polskę, skoro mu brakowało sił.

W wewnętrznych stosunkach wysuwało się na pierwszy plan trudne, a niezmiernie doniosłe zadanie poddania pod władzę króla Polski reszty ziem, które w momencie wskrzeszenia królestwa pozostały poza jego nawiasem, nie biorąc udziału w procesie zjednoczenia. Były to księstwa śląskie i opolskie oraz kujawskie i mazowieckie pod rządami własnych książąt dzielnicowych z dynastji Piastowskiej, a nadto ziemie zagrabione Polsce przez sąsiadów, więc przedewszystkiem Pomorze, od niedawna jęczące pod jarzmem krzyżackiem. Co do książąt dzielnicowych, to gwałtowne ich usunięcie w celu inkorporacji ich księstw do królestwa polskiego było niemożliwe i ze względów zasadniczych i z braku sił potrzebnych w tym celu, — ale należało ich nakłonić do uznania zwierzchnictwa królewskiego. Po złamaniu rodzimej koncepcji zwierzchniej władzy senjora nad junjorami nie wytworzyła Polska jakiejś nowej organizacji, któraby sprzęgła ustrojowo rozliczne księstwa dzielnicowe w jedną całość. Ale co gorsza: nie potrafiła też Polska we właściwym czasie zużytkować tego schematu zależności lennej, który — jakkolwiek jej duchowi na ogół obcy — przecież został na jej gruncie zaszczepiony przez obce czynniki i unaoczniał praktyczne korzyści wypływające z tych wiązadeł wasalskiej podległości wszystkich w stosunku do jednego wspólnego suzerena. Dopiero pod obuchem niejako triumfów czeskich w tej dziedzinie, gdy już większość księstw śląskich, a nawet odległych od królestwa czeskiego księstw mazowieckich została związana z niem węzłami zależności lennej, a więc ustrojowo oderwana od Polski, dopiero wtedy pomyślała niedoświadczona polska dyplomacja — niestety: naogół już zapóźno! — o ratowaniu resztek z pomocą tego samego lennego systemu.

Stało się to już za Kazimierza Wielkiego. Dlaczegóż nie uczynił tego wcześniej, w dogodniejszych warunkach Łokietek? — niełatwo odgadnąć. Zadowolił się on tem, że bratankowie jego, drobni książęta północnych Kujaw i ziemi dobrzyńskiej, którzy już przed r. 1320 okazywali powolność i posłuch dla jego woli, uznawali też po koronacji jego zwierzchnie stanowisko królewskie, odłożył kwestję zhołdowania innych książąt dzielnicowych na sposobniejszą chwilę, nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, że jest to zagadnienie naglące i że właśnie chwilowy bezwład polityczny Czech w stosunku do Polski umożliwia odrobienie przeszłości i przyciągnięcie dawnych lenników Wacława II w ziemi opolskiej i na Śląsku do królewskiej macierzy polskiej. Nie można jednak winić Łokietka o świadome zlekceważenie tej sprawy: on ją tylko uznał za mniej pilną i może trudniejszą w danych warunkach, wymagającą dłuższych zachodów, niż odzyskanie zagrabionego niedawno Pomorza; to była ziemia, w której sam Łokietek niedawno panował, zrośnięta a teraz oderwana od Wielkopolski, więc sprawie odzyskania tej ziemi, jako sobie względnie bliższej, zanim ją przetrawi germański zdobywca, postanowił Łokietek poświęcić wszystkie nieomal wysiłki do końca swych pracowitych rządów.

To samo poselstwo, które prowadziło starania o pozwolenie na koronację, wytoczyło przed papieżem Janem XXII skargi Polski na zabór Pomorza przez Krzyżaków. Nie mając wystarczających sił do walki, zdecydował się Łokietek na tę drogę rewindykacji, ufając, że papież, jako bezpośredni pan zwierzchni państwa zakonnego a równocześnie i Polski, objektywnie wyda decyzję w sprawie, w której niewątpliwa słuszność była po stronie skrzywdzonej podstępnie Polski; ufał

też, że Zakon podporządkuje się decyzji Kurji papieskiej. Jan XXII idąc zupełnie na rękę poselstwu polskiemu wyznaczył komisję sędziów dla przeprowadzenia procesowych dochodzeń na miejscu w Polsce. W skład komisji wszedł arcybiskup Janisław wraz z biskupem poznańskim i opatem klasztoru w Mogilnie, więc wyłącznie duchowni królestwa polskiego. Jednostronny dobór sędziów był błędem dyplomacji polskiej i pomścił się rychło na samej sprawie. Bo gdy po szeregu rozpraw, na których przesłuchano pełnomocników Łokietka i Zakonu oraz sporą ilość świadków, sąd ten wydał w lutym 1321 r. wyrok, zarządzający kategorycznie zwrot Pomorza Polsce oraz wysokie odszkodowanie w kwocie 30000 grzywien srebra, natychmiast założył przedstawiciel Zakonu formalną apelację przeciw niesprawiedliwemu jego zdaniem wyrokowi, zwalczając skład i bezstronność sądu, wobec czego apelacja musiała być wysłana do papieża, a sama sprawa uległa niebezpiecznej zwłoce. Dyplomacja krzyżacka dopilnowała skrzętnie w Awinjonie, by apelacja zakonna nie pozostała bezskuteczna. Nie dochodząc środków, jakiemi się posłużyła, należy stwierdzić fakt, że papież — wobec twierdzeń zakonnych o kupnie Pomorza od margrabiów brandenburskich, którzy je jako lenno otrzymali od cesarza — zmienił swój pogląd na uprawnienia Łokietka i Polski do Pomorza, cofnął pełnomocnictwa, udzielone wydelegowanym poprzednio sędziom, wyrok ich ogłosił za nieważny, a przewodnictwo w nowym sądzie powierzył jednemu z biskupów pruskich, zależnemu zupełnie od Zakonu. Była to dotkliwa porażka dyplomatyczna Polski, a wyrok nowego sądu, jako również stronniczego, ale tym razem na korzyść Zakonu, groził Łokietkowi utratą Pomorza. Trudność położenia zwiększyła śmierć biskupa kujawskiego Gerwarda, najlepszego wówczas dyplomaty polskiego, obeznanego z warunkami działania w Awinjonie.

Walną pomoc oddał tu świeckiej polityce Łokietka Kościół polski, który równocześnie wszczął zasadniczy spór z władzami zakonnemi na terenie Pomorza i ziemi chełmińskiej. Chodziło o płacenie t. zw. denara św. Piotra na rzecz Stolicy św. Ze względu na fiskalne tendencje ówczesnej Kurji awinjońskiej było bardzo celowe wskazanie w Polsce wydatnego źródła dochodów dla papiestwa. W związku więc ze staraniami koronacyjnemi wszczęto energiczniejsze, niż dawniej ściąganie wspomnianej opłaty, napotykając na niechęć niemieckiej ludności, a opór ze strony Zakonu. Doszło do tego, że trzeba było potajemnie przeprowadzać pobór świętopietrza z obawy przed Krzyżakami, którzy bronili tu zasady zupełnej wolności swych ziem od jakichkolwiek opłat. Mieli pod tym względem pewną rację, o ile chodziło o ziemie nawróconych i podbitych Prusów, natomiast w stosunku do Pomorza tego rodzaju ich stanowisko i jego obrona polegały na fałszu i krętactwie, przyczem w pismach swych przechodzili w ton nawet obraźliwy dla papieża. Ze strony polskiej zaś wysunięto w całej tej sprawie bardzo zręcznie pewien moment, który odegrał wybitną rolę, jako środek propagandy uświadomienia narodowego. Mianowicie rzucono hasło, że cała Polska od niepamiętnych czasów płaci „denara św. Piotra“ na znak podległości Stolicy św., a w tem sposób zyskano znakomity probierz przynależności nietylko Pomorza do Polski, ale i dawniej już utraconej ziemi chełmińskiej, oraz wszystkich tych ziem, jak Śląsk, Opole i Mazowsze, które na razie pozostały poza granicami wskrzeszonego świeżo Królestwa polskiego. Na tle tych przenikających cały ogół polski zapatrywań i przekonań stał się istotnie ów „denar św. Piotra“ obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce. Spór ten trwał szereg lat i w czasie, gdy proces przed trybunałem papieskim stanął w martwym punkcie, i na rozstrzygnięcie orężne nie mógł się Łokietek jeszcze zdobyć, ten spór właśnie podtrzymywał aktualność sprawy pomorskiej. Jednakże w świadomości, że do takiego właśnie zbrojnego rozstrzygnięcia musi dojść prędzej czy później, przygotowywały gorliwie obie strony potrzebne w tym celu zasoby materjalne i poszukiwały skrzętnie sojuszników do pomocy tak wojskowej, jakoteż i dyplomatycznej. Specjalnie, o ile chodzi o Polskę, to sprawa odzyskania za wszelką cenę Pomorza wzięła bezwzględnie górę nad wszystkiemi innemi zagadnieniami polityki zagranicznej, nadając jej zasadniczy niejako ton i kierunek: wszystkie sojusze i porozumienia nawiązywane przez Łokietka miały na celu albo wprost pozyskanie pomocy przeciw Zakonowi krzyżackiemu, albo zabezpieczenie sobie pokoju na innych granicach, by całą uwagę móc zwrócić i wszystkie siły skupić przy granicy krzyżackiej. To podporządkowanie wszystkich spraw temu naczelnemu celowi szło nawet tak daleko, że — gdy sprawa krzyżacko-pomorska tego wymagała — nie wahał się Łokietek uczynić nawet taki krok, który był wyraźnem odstępstwem od sojuszu z papiestwem, choć właśnie ten sojusz od długiego już szeregu lat był kamieniem węgielnym jego polityki zagranicznej, zwłaszcza ze względu na jej drugi kardynalny cel, t. j. obronę królewskiej godności państwa polskiego. W tych warunkach wywarła więc sprawa odzyskania Pomorza silny wpływ na stosunek Łokietka do książąt mazowieckich, do Litwy i Rusi, do Brandenburgji i wogóle do wszystkich sąsiadów a nawet odleglejszych od Polski czynników politycznych.

Zakon krzyżacki po ostatecznem złamaniu wielkiego powstania ujarzmionych i nawpół już wytępionych Prusów w r. 1283, zatopiwszy we krwi resztki oporu nieszczęsnego ludu, usiłował z wielką zapobiegliwością i znacznem istotnie powodzeniem rozszerzyć swe państwo, mające już wybitny charakter narodowy niemiecki, ku północnemu wschodowi, t. j. ku Litwie i Żmudzi. Ułatwiał mu to dokonany już dawno fakt połączenia się z inflanckim zakonem Braci Mieczowych. Niewybredną w doborze środków taktyką zdołali Krzyżacy istotnie z początkiem XIV w. władzę swą rozszerzyć na całe Inflanty ówczesne prócz potężnego miasta Rygi, które pozostało wierne dotychczasowemu panu Inflant, arcybiskupowi ryskiemu. W tym układzie stosunków znalazła Ryga sprzymierzeńca w pogańskiej Litwie, która po długotrwałym zamęcie, jaki nastąpił po zgonie Mendoga, rozpoczynała nowy okres potęgi i świetności pod rządami Witenesa i zwłaszcza Giedymina, a czuła się niezmiernie zagrożona przez Krzyżaków: wszak po zajęciu Inflant najwyraźniej przychodziła już kolej na podbój Żmudzi przez Krzyżaków, bo tylko w ten sposób mogło dojść do pożądanego przez nich połączenia krajów zakonnych w jedną terytorjalną całość. Gdy zaś to zbliżenie się pogańskiej Litwy do czynników chrześcijańskich otwierać zaczęło widoki jej uchrześcijanienia, wówczas Krzyżacy podstępem i nieszczerem postępowaniem starali się utrzymać Żmudź w pogaństwie, by nie utracić dogodnego pozoru do jej podboju w imię interesów chrześcijaństwa. Wśród intryg i zatargów Giedymin, zagrożony rozdmuchanym przez Zakon buntem pogańskiej Żmudzi, odwołał oświadczoną poprzednio gotowość przyjęcia chrztu i w walce z Zakonem musiał się rozejrzeć za sprzymierzeńcem.

Znalazł go we Władysławie Łokietku, który również szukał pomocy wobec przewidywanej rozprawy orężnej z Krzyżakami, odłożonej rozejmem z r. 1324 tylko zaledwie do r. 1326. Klątwa, jaką legaci papiescy musieli rzucić w r. 1325 na krnąbrny wobec papieskich rozkazów Zakon, napawała króla Polski nadzieją, iż międzynarodowe położenie Krzyżaków ulegnie osłabieniu, niemniej jednak bezpośrednie posiłki wojskowe były nader niezbędne dla osłabionej wstrząśnieniami długotrwałych walk i zamieszek Polski. Sojusz z Litwą, mający charakter wzajemnego przymierza zaczepno-odpornego, zawiązany został — jako pierwszy w dziejach obu krajów — w r. 1325, a podstawą jego stało się małżeństwo polskiego królewicza Kazimierza z litewską księżniczką Aldoną, córką Giedymina, która przy chrzcie otrzymała imię Anny. Znamienne i jakby wróżebne dla przyszłości było to zbliżenie się obcych sobie dotąd, a nawet wrogich narodów w obliczu tego wroga, który po równi zagrażał Polsce i Litwie.

Bezpośrednią ceną przymierza ze strony litewskiej było zwrócenie Polsce 20 i kilku tysięcy jeńców polskich, pobranych w dawniejszych wyprawach, a ze strony Polski — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — stanowiła ją zgoda na zajęcie przez Litwinów Podlasia, czyli dawnej ziemi wytępionych już niemal doszczętnie Jadźwingów. Ale wobec tego zamykała się przed książętami mazowieckimi możliwość rozprzestrzenie-

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

NAJDAWNIEJSZE PIECZĘCIE MIAST POLSKICH

1. Pieczęć radziecka miasta Krakowa, wyciśnięta w wosku i zawieszona przy dokumencie z 1343 r. w Archiwum Państw. w Warszawie, ale pochodząca z czasów przed 1320 r. Wyobraża bramę miejską z 3 wieżami, przyczem nad środkową basztą umieszczona jest tarcza z orłem polskim, a nad dwiema bocznemi 2 postacie świętych patronów: S. Wacław i S. Stanisław z napisami obok S · WENCESLA i S · STANISLAV. Po bokach tarcze z herbem kujawskim (Wł. Łokietka). Dokoła w otoku napis: + S · CONSVLVM ET COMVNITATIS CIVITATIS CRACOVIE.

2. Pieczęć miasta Poznania, wyciśnięta w wosku i zawieszona przy dokumentach z 1344 i 1417 r. w archiwum miasta Poznania. Wyobraża bramę miejską z trzema basztami: nad środkową umieszczona jest tarcza z orłem polskim, nad bocznemi zaś 2 postacie patronów miasta: S. Piotr i S. Paweł. Po bokach półksiężyc i gwiazda, u dołu w br mie 2 klucze na krzyż złożone. W otoku napis: SIGILLVM · CIVITATIS · POZNANIE.

3. Pieczęć ławnicza miasta Krakowa, wyciśnięta w wosku wisi przy dokumencie z 1382 r. w archiwum klasztoru Cystersów w Mogile. Wyobraża patrona miasta, św. Stanisława w popiersiu jako biskupa z pastorałem w jednej ręce i z drugą ręką wzniesioną do błogosławieństwa. Po bokach korona i orzeł polski, u dołu mur z bramą otwartą. W otoku dokoła napis: + S · SCABINOR · CRACOVIE · CIVITATIS.

4. Pieczęć miasta Warszawy, według odlewu ze zbiorów Zebrawskiego i Piekosińskiego, a pochodząca z końca XIII wieku. Wyobraża na tarczy Syrenę z tarczą i mieczem na tle gałązki, a w otoku napis: + S · CIVITATIS WARSOVIENS.

5. Pieczęć miasta Łęczycy, z I. połowy XIV wieku, podług odlewu ze zbiorów Zebrawskiego i Piekosińskiego. Wyobraża na 3 pagórkach stojące 3 baszty forteczne, z których 2 boczne nakryte spiczastemi dachami. Na szczytach siedzą ptaki. Na baszcie środkowej duży kur. W otoku dokoła napis: + S · CIVIVM · LANCICIENSIVM.

6. Pieczęć miasta Sandomierza, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentu z 1343 r. w Archiwum Państw. w Warszawie. Tłok oryginalny w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża mur forteczny miejski z bramą i dwiema basztami. Nad bramą tarcza z orłem polskim nakryta hełmem z bogatym pióropuszem. Dokoła w otoku napis: + S' · REGIS : POLONIE · ET · CIVITATIS · SANDOMIRIE.

7. Pieczęć miasta Płocka, z I. połowy XIV wieku, według odlewu ze zbiorów T. Zebrawskiego i T. Piekosińskiego. Wyobraża na zakratowanem polu kawałek muru fortecznego i wystające z poza niego dwie wieże i szczyt katedry płockiej. Dokoła w otoku napis: S · CIVIVM · PLOCENSIVM.

8. Pieczęć miasta Tarnowa, wyciśnięta w wosku, ale oderwana od dokumentu, znajduje się w zbiorach Akademji Umiejętności w Krakowie. Pochodzi z czasu około 1328 r. Wyobraża Spicymira, wojewodę krakowskiego, w zbroji kroczącego, trzymającego w jednem ręku miecz, w drugim tarczę z herbem Leliwa. Przy nim z jednej strony popiersie Madonny, z drugiej hełm z Leliwą w klejnocie. Dokoła w otoku napis: + SIGILLVM TARNOVIE CIVIVM · SPICIMERI.

9. Pieczęć sekretna miasta Kazimierza pod Krakowem z 1335 r., wyciśnięta w wosku, ale oderwana od dokumentu, znajduje się w zbiorach Akademji Umiejętności w Krakowie. Wyobraża na tle zakratowanem głowę królewską w koronie, z bujnemi puklami włosów po bokach, a w otoku dokoła napis: + SECRETA CIVIVM DE KASIMIRIA.

10. Pieczęć miasta Nowego Sącza, z początku XIV wieku, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentu z 1343 r. Wyobraża św. Małgorzatę siedzącą na smoku i trzymającą chorągiew w ręce. Obok niej kościółek z wieżą i ptakiem na dachu. Dokoła w otoku napis: + S · ADVOCATI · ET · CIVIUM · IN · NOVO · SANDECZ.

11. Pieczęć miasta Myślenice z I. połowy XIV wieku, (wyciśnięta w laku na dokumencie z 1797 r. w zbiorach prywatnych). Wyobraża drzewo; obok niego z jednej strony siekiera, z drugiej topór górniczy. Dokoła w otoku napis: + S : CIVITATIS · DE · MISLIMICZ.

M. G.

nia się ku wchodowi i na tem też tle należy — zdaje się — przynajmniej w pewnej mierze tłomaczyć fakt, iż w zasadzie niechętne i nawet wręcz wrogie zajmowali oni stanowisko wobec Litwy i wobec Łokietka, wiążąc się natomiast z Zakonem: nie była to niechęć do Polski, lecz opór przeciw niekorzystnej dla nich polityce króla polskiego. Była to pewna nieoględność ze strony Łokietka, iż sobie zrażał książąt dzielnicowych na najbardziej zagrożonym froncie krzyżackim, ale widocznie ponad partykularny bezpośredni interes dzielnicy mazowieckiej stawiał on interes wyższy Królestwa polskiego; a tym była jego zdaniem w danym momencie dziejowym pomoc litewska i spokój na granicy wschodniej, ważniejsze i potrzebniejsze, niż problematyczna ekspansja na ziemię jadźwińską. Starał się jednak Łokietek równocześnie przejednać sobie książąt mazowieckich poparciem ich na terenie Rusi włodzimiersko-halickiej, w której też pragnął mieć sprzymierzeńca lub przynajmniej spokojnego sąsiada.

Władysław Łokietek zrywa układy z Krzyżakami (według J. Matejki)

Stosunki przyjazne z poszczególnymi książętami ruskimi nawiązywał Łokietek już od r. 1300, odnosząc stąd znaczne korzyści polityczne, a zwłaszcza handlowe. Tajemnicza śmierć jednak obu ostatnich Romanowiczów w r. 1323 przerwała ten korzytny stan rzeczy, a równocześnie zagroziła poważnie przybliżeniem się barbarzyńskiej potęgi Tatarów bezpośrednio do granicy polskiej. Zdawał sobie należycie sprawę z tego niebezpieczeństwa Łokietek, zwracając się nawet do papieża o pomoc w postaci krucjaty przeciw hordom tatarskim. Z pomocą węgierską dokonał ostatecznie samodzielnej w zasadzie interwencji na Rusi halicko-włodzimierskiej, dopomagając jednemu z książąt mazowieckich, Bolesławowi Jerzemu, siostrzeńcowi ostatnich książąt z rodzimej ruskiej dynastji, do objęcia tronu halickiego, przy zupełnej zresztą niemal zgodzie miejscowej ludności. Wprawdzie Bolesław Jerzy nie dał się później pociągnąć do udziału w wojnie przeciw Krzyżakom, owszem związał się z nimi kilkakrotnie odnawianemi przymierzami, ale czynnej pomocy im przeciw Łokietkowi i Polsce nie udzielił; w ciężkich zaś warunkach z lat 1327—1332 pomyślną okolicznością było już to samo, że na granicy wschodniej miała Polska neutralnego sąsiada.

Równocześnie stałemu pogłębianiu ulegał sojusz Łokietka z królem Węgier Karolem Humbertem, umocniony poślubieniem przezeń siostry Łokietkowej Elżbiety w r. 1320. Ze względu na wybitną rolę Węgier na szerszej, ogólno-europejskiej widowni politycznej, ważny był dla Polski ten sojusz, jako źródło pożądanej i cennej pomocy dyplomatycznej zwłaszcza przeciw Luksemburgom, ale również opłacał się w postaci bezpośredniej pomocy wojskowej, udzielanej Łokietkowi wielokrotnie w różnych jego potrzebach wojennych. Nie spuszczał też Łokietek z oczu książąt zachodniego Pomorza, z którymi zrazu, podobnie jak i z Danją, sprzymierzył się (1316 r.) przeciw Brandenburgji, popieranej przez Głogowczyków, nie mogących przeboleć utraty Wielkopolski; a gdy niebezpieczeństwo brandenburskie przygasło wskutek zamętu wewnętrznego, w jaki ta marchja się pogrążyła po wymarciu w r. 1319 dynastji Askańczyków, starał się Łokietek książąt zachodnio-pomorskich pozyskać przeciw Krzyżakom, coprawda bez pomyślnego rezultatu.

W wyniku obustronnych zabiegów dyplomatycznych zarysowały się z biegiem czasu jakby dwa obozy dookoła konfliktu polsko-krzyżackiego: z jednej strony Polska z węgierskim królem Karolem Humbertem, z którym też równocześnie należała do antycesarskiej orjentacji papieskiej, Litwa Giedyminowa oraz bratankowie króla polskiego, książęta kujawsko-dobrzyńscy, — z drugiej strony Zakon Krzyżacki, obłożony klątwą legatów papieskich, następnie zaś jawnie związany z wyklętym przez papieża cesarzem Ludwikiem Bawarczykiem, a u boku Zakonu król Czech, Jan Luksemburczyk, cesarz Ludwik i syn jego obdarzony (1323 r.) wakującą od niedawna marchją brandenburską, oraz — niestety! — książęta śląscy i mazowieccy. Książę ruski Bolesław Jerzy i książęta zachodnio-pomorscy zachowali faktycznie raczej neutralność, jakkolwiek formalnie związani byli sojuszem z jedną lub też z drugą stroną. Działalność wojenna zaczęła się w r. 1326 w Brandenburgji, ale następnie teatr wojny zmieniał się, podobnie jak i jej uczestnicy: był to raczej szereg przedsięwzięć wojennych o rozmaitych doraźnych celach, związanych jednak w jedną całość z punktu widzenia polskiego wspólnym naczelnym celem odzyskania Pomorza.

Bezpośrednim punktem wyjścia dla akcji wojennej, wszczętej przez Łokietka, było wezwanie papieskie, by uniemożliwić synowi cesarza Ludwika objęcie nadanej mu przez ojca marchji brandenburskiej. Szczęśliwie schodził się tu lokalny interes polski z interesem papiestwa, wobec czego uległość Łokietka wobec zaleceń papieskich nie była bezpłodnem dla Polski marnowaniem sił w służbie cudzej sprawy. Niszczący najazd wojsk Łokietka z posiłkowemi oddziałami litewskiemi na Brandenburgję dał się jej silnie we znaki, ale wywołał niepomyślne dla Polski komplikacje. Oto Krzyżacy zerwali rozejm przed jego wygaśnięciem i pod pozorem obrony książąt mazowieckich przed gwałtami przechodzących przez Mazowsze litewskich sprzymierzeńców Łokietka napadli na wojska litewskie, poczem wtargnęli wraz z mazowieckimi książętami do Wielkopolski. Równocześnie wpadło do tejże ziemi niespodzianie od południa paru książąt śląskich, przeciw którym skierował Łokietek posiłki węgierskie. Znacznie niebezpieczniejszą była wyprawa Krzyżaków w następnym roku (1327) na Kujawy, które złupili do spółki z księciem mazowieckim Wańkiem. Pragnąc go skarcić za sojusz z Zakonem spustoszył mu Łokietek w odwetowej wyprawie jego płocką dzielnicę. Ale wszystko to było dopiero jakby przygrywką do znacznie poważniejszych wydarzeń, które się miały niebawem rozegrać. Moment obecny bowiem uznał za właściwy do wystąpienia przeciw Polsce Jan Luksemburczyk, król czeski; wprawdzie przy sposobności udzielenia mu dyspenzy na związek małżeński, mający stosownie do jego rachub politycznych związać jego dom z dynastją węgierską, wywarł nań papież silny nacisk w celu zmuszenia go do utrzymania zgody z królem Polski, mimo to jednakże zebrał Jan Luksemburczyk potężną wyprawę na Polskę i zdołał nawet zająć gród pograniczny Sławków. Wskutek stanowczej interwencji Karola Humberta wstrzymał wszelako Jan wyprawę, a Sławków wydał wojskom

węgierskim, które przybyły na pomoc Łokietkowi. Zawarłszy w tych okolicznościach zawieszenie broni z królem polskim, wyruszył jednak Jan Luksemburczyk z kilku książętami śląskimi, którzy złożyli mu pod naciskiem jego potężnej wyprawy wojennej na Polskę w r. 1327 hołd lenny, do ziem zakonnych pod koniec r. 1328, by udzielić Krzyżakom pomocy w walce z Litwą.

Obecnie jednak Łokietek, wierny przymierzu z Giedyminem, zebrał kilka tysięcy rycerstwa i zrywając zawarte niedawno zawieszenie broni z Zakonem, urządził silną dywersję na korzyść Litwy, mianowicie przez wtargnięcie do ziemi chełmińskiej, pozbawionej silniejszych załóg krzyżackich z powodu wyruszenia ich przeciw Litwinom. Do przedsięwzięcia tego zdołał Łokietek pozyskać pomoc książąt mazowieckich, oderwawszy ich od przymierza z Krzyżakami. Niestety, szybki powrót Jana Luksemburczyka i Krzyżaków ze Żmudzi spowodował nagłą zmianę w sytuacji. Sojusz książąt Mazowsza z królem Polski, któryby się w razie zwycięstwa Łokietka niewątpliwie umocnił i pogłębił, został natychmiast obecnie zerwany pod przymusem niemal fizycznym, bo król czeski zagarnął ziemię dobrzyńską i znaczną część księstwa płockiego, a oblężeniem stołecznego Płocka przynaglił księcia Wacława czyli Wańka do złożenia sobie hołdu lennego. Tym sposobem Mazowsze płockie, narodowo i geograficznie przynależne do Polski, odległe od Czech, stało się niespodzianie lennem króla czeskiego, przyczem sam Wańko zobowiązał się, jako jego wasal, do udzielania Janowi Luksemburczykowi posiłków przeciw Polsce. Ten niesłychanie niekorzystny dla państwowych interesów Polski obrót rzeczy był wynikiem faktu, iż Łokietek nie miał dość sił, by zasłonić mazowieckich książąt przed grozą podboju i wyzucia z dzielnic przez zwycięskiego króla Czech. Powrót książąt Mazowsza na stronę krzyżacką i hołd lenny Wańka — to było jedynie upokorzenie się przed silniejszym, a nie jakaś zasadnicza ich niechęć do Łokietka czy do Polski.

Równocześnie król czeski, nie mogąc bezpośrednio korzystać z podbitych ziem, oddzielonych ogromnemi przestrzeniami od jego państwa, nadał je (t. j. ziemię dobrzyńską i część Mazowsza) Zakonowi krzyżackiemu, od którego uzyskał znaczną pożyczkę pieniężną. Nieco wcześniej zatwierdził Zakonowi własność Pomorza, do którego rościł sobie pretensje, jako fikcyjny „król wielkopolski"; do kupionego dawniej od Brandenburczyków nadania cesarskiego przybywał Krzyżakom nowy papierowy tytuł do Pomorza Gdańskiego, które już od lat 20 faktycznie mieli pod swą władzą. W dalszym toku walk oddziały krzyżackie wpadły na Kujawy, paląc i niszcząc, przyczem Bydgoszcz, Wyszogród i Nakło zostały zdobyte i obsadzone przez najeźdźców na stałe.

W tem opłakanem położeniu zawarł Łokietek rozejm trzyletni z margrabią brandenburskim Ludwikiem w Landsbergu w r. 1329, obawiając się z tej strony ataku, któryby mógł jeszcze pogorszyć i tak już trudną sytuację. Rolę gwarantów zawartego porozumienia pokojowego objęły na siebie potężne czynniki lokalne, mianowicie wybitny ród wielkopolski Nałęczów z Wincentym z Szamotuł na czele, a ze strony niemieckiej spokrewnieni z nim panowie von Wedel i von Osten. Mieli oni ogromne majętności w pasach pogranicznych i dlatego zainteresowani byli osobiście w utrzymaniu pokojowych stosunków między marchją a Polską. To porozumienie Władysława Łokietka z rodem Wittelsbachów było coprawda formalnem odstępstwem od ligi papieskiej, do której król Polski dotąd należał, ale praktycznie nie wywołało żadnych donioślejszych następstw i nie zmieniało zasadniczego stanowiska Polski w polityce europejskiej. W zmieniającym się ustawicznie układzie sił politycznych i rywalizujących z sobą konstellacyj państw przeszedł obok Łokietka także król węgierski otwarcie do obozu cesarskiego. Ale aktem tym nie wchodził Łokietek w kolizję z papiestwem, gdyż obóz ten miał obecnie charakter ligi anty-luksemburskiej, a żywotne interesy polskie nakazywały przyłożyć rękę do akcji, której celem było skruszenie potęgi króla Czech.

Korzystając z ubezpieczenia sobie spokoju na granicy brandenburskiej przez pokój landsberski, urządził Łokietek w roku 1330 — być może z posiłkami węgierskiemi — wyprawę na kraje zakonne, a choć silnych warowni krzyżackich nie zdołał zdobyć, to jednak wyprawa ta o tyle przynajmniej była pomyślna, że Krzyżacy musieli Polsce zwrócić zajęte w poprzednim roku grody, a obie strony zgodziły się w układzie rozejmowym na arbitrację króla Czech i Węgier w sprawie Pomorza i ziemi dobrzyńskiej, choć w samej rzeczy obustronnie nie wierzono w jej dojście do pomyślnego skutku. Wobec zaś przystąpienia Łokietka do ligi antyluksemburskiej, by uprzedzić spodziewany jego atak na Śląsk czy ewentualnie na Czechy, podburzył Jan Luksemburczyk Krzyżaków do nowej wojny z Polską.

W sto lat po sprowadzeniu się Zakonu krzyżackiego na ziemię polską rozegrała się ta t. zw. „wielka wojna" z r. 1331. Ogromna armja krzyżacka wpadła na Kujawy i do Wielkopolski, a pastwą jej padło mnóstwo grodów i miast, jak Gniezno, Pyzdry i in. Ponowna wyprawa tegosamego roku sięgnęła po Sieradz i Kalisz, zamieniając w zgliszcza cały szereg kwitnących miast i osad w ziemi łęczyckiej, sieradzkiej, kaliskiej i na Kujawach. Wypadki te zaskoczyły Łokietka, który bawił wówczas w Małopolsce. Pierwszy najazd, który miał charakter wyłącznie łupieski, uszedł Krzyżakom bezkarnie, lecz na wieść o drugim napadzie zdołał Łokietek zebrać znaczne, choć o wiele od najeźdźców słabsze siły i postanowił zmierzyć się z Krzyżakami. Do spotkania doszło pod wsią Płowcami na Kujawach.

W pełnej świadomości, iż nie sprosta ze swem rycerstwem całej armji najeźdźczej w otwartem polu, okrążał ją Łokietek wyczekując cierpliwie na chwilę, gdy się ona w poczuciu swej przewagi podzieli na części. A gdy do tego istotnie doszło, runął nagle na pozostałą w tyle część wojsk krzyżackich pod dowództwem wielkiego marszałka zakonnego Ditrycha. Pierwsze natarcie polskie poprowadził wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł, który już w poprzedniej fazie wojny osłaniał wedle możności Wielkopolskę przed rabunkiem krzyżactwa. Po krótkiej stosunkowo walce armja Ditrycha została rozgromiona, przyczem wzburzone niesłychanemi gwałtami i okrucieństwami Krzyżaków rycerstwo polskie pod osobistem dowództwem swego króla wyprawiło srogą rzeź wśród najeźdźców, nie przepuszczając nawet tym, którzy otoczeni zewsząd poddawali się prosząc o życie. Do niewoli wzięto tylko najprzedniejszych rycerzy zakonnych, wśród nich ciężko poranionego marszałka Ditrycha. Poległo kilku komturów i kilkudziesięciu „braci" zakonnych, nie licząc mnogiego rycerstwa świeckiego armji krzyżackiej. Ale na przyniesioną przez zbiegów wieść o sromotnej klęsce zawrócił główny korpus krzyżackiej wyprawy, wynoszący $^2/_3$ wszystkich sił, z pod Brześcia Kujawskiego, którego zamierzone zdobycie było powodem rozdzielenia się najeźdźców na dwie części. Obecnie położenie na polu bitwy musiało się zmienić w nowem starciu: rycerstwo polskie zmęczone poprzednim zwycięskim bojem nie mogło sprostać świeżym i liczniejszym siłom nieprzyjacielskim i po morderczej bitwie, w której Krzyżacy ponieśli znacznie cięższe od Polaków straty, ustąpiło z pola, nieścigane zresztą, bo bitwa właściwie została nierozstrzygnięta. Krzyżacy, zajęci mnóstwem swoich rannych rycerzy musieli szybko zawrócić do siebie. Zapobiegliwością biskupa kujawskiego pogrzebała ludność okoliczna na krwawem pobojowisku przeszło 4000 trupów rycerstwa poległego z obu stron walczących. Samych rycerzy zakonnych, t. j. „braci", padło przeszło 100, w tem liczni komturowie i landmistrze; do niewoli wzięto kilkudziesięciu „braci", nie licząc pomocniczego rycerstwa.

Była to pierwsza wojna narodowa z niemieckim Zakonem i pierwsza znaczniejsza bitwa z Krzyżakami, stoczona przez rycerstwo polskie z całego królestwa. Sukces pierwszego zwycięskiego starcia, jakkolwiek przyćmiony następnie i umniejszony koniecznością cofnięcia się wobec przeważającego cyfrą i uzbrojeniem przeciwnika, dodawał otuchy Polakom co do wyniku dalszych, nieuniknionych walk z wrogiem wszystkiego, co polskie. Na pobojowisku pod Płowcami staraniem biskupa kujawskiego Macieja zbudowali Polacy kapliczkę pamiątkową z podziękowaniem Bogu za pomyślność w walce.

Równocześnie urządził napad na Wielkopolskę Jan Luksemburczyk, przystępując do oblężenia Poznania. Ale niebezpieczeństwo to zdołał Łokietek zażegnać, nakłoniwszy króla czeskiego do ustąpienia z granic Polski i zgadzając się ponownie na polubowne załatwienie sprawy pomorskiej przez arbitrację Jana Luksemburczyka i Karola Humberta. Nie doszła ona jednakże do skutku, mimo że obaj królowie zjazd w tej sprawie odbyli w listopadzie 1331 r.

Że jednak wszelki sąd, odbywany przez rzeczników obu stron, a więc poniekąd z natury rzeczy skłonny do wydania kompromisowego wyroku, groził Krzyżakom odebraniem im przynajmniej części ich zaborów, dokonanych na Polsce, postanowili oni zdobycze swoje jeszcze rozszerzyć możliwie jak najbardziej, by w razie konieczności częściowego ich zwrotu zatrzymać przecież w swych rękach jak najwięcej ziemi polskiej. To też mimo porażki płowieckiej, która zresztą bynajmniej ich siły militarnej nie złamała, przygotowali zaraz w następnym roku (1332) zaopatrzoną we wszelkie niezbędne przybory oblężnicze wyprawę zdobywczą na Polskę, nie kontynuując już poprzednich przeważnie łupieskich tylko wypraw. Nieudolna ze strony polskiej obrona słabo obwarowanych grodów stała się przyczyną prawdziwej katastrofy, którą był podbój całych Kujaw przez Krzyżaków. Padł bowiem po krótkiem oblężeniu Brześć kujawski, poddał się niemal bez obrony Inowrocław, Gniewków i inne grody. Łokietek nie był w stanie zebrać odsieczy ani zorganizować obrony, kraj był już jakby przemęczony poprzedniemi wojnami. Kujawy obsadzone zostały załogami krzyżackiemi, a podzielone na zakonne jednostki administracyjne z komturami na czele weszły w skład państwa zakonnego. Uchodźctwo prześladowanego przez zaborców rycerstwa do ziem pozostających pod rządami Łokietka osłabiało polskość tej prastarej Piastowskiej ziemi, podczas gdy równocześnie budowane przez Krzyżaków warownie umacniały w niej władztwo niemieckiego najeźdźcy.

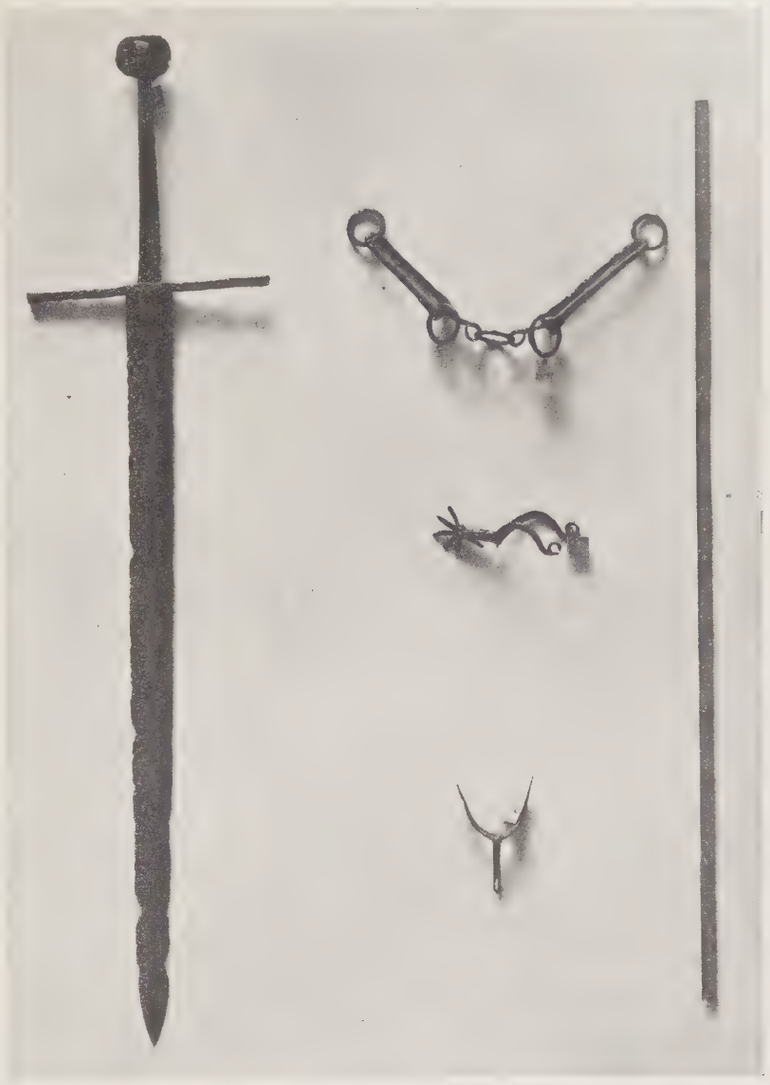

Przedmioty znalezione na pobojowisku pod Płowcami: 1) miecz, 2) pęta żelazne na jeńców, 3) ostrogi (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Interwencja legata papieskiego niewątpliwie szlachetnemi intencjami natchniona, ale zbyt jednostronnie zmierzająca do zatamowania rozlewu krwi i przerwania walki dwóch państw chrześcijańskich, uznających nad sobą zwierzchnictwo papieża, wydała fatalny dla Polski owoc, bo ustępliwy wobec perswazji kościelnych pośredników Łokietek poniechał wyprawę rekuperacyjną i zgodził się ponownie na rozjemstwo króla czeskiego i węgierskiego. Ale związany najściślejszą w stosunku do Polski wspólnością celów z Krzyżakami Jan Luksemburczyk nie mógł być objektywnym rozjemcą w tym sporze; zresztą formalnie zupełnie zobowiązał się wobec Krzyżaków, iż pokoju stałego z Polską nie zawrze, przyznając im nadto prawo do zdobytych Kujaw podobnie, jak to poprzednio uczynił odnośnie do Pomorza i ziemi dobrzyńskiej.

Już więcej nie podniósł Łokietek miecza w obronie utraconych ziem. Na krótko przed zgonem, który miał go dosięgnąć z wiosną 1333 r., z goryczą i bólem w sercu musiał patrzeć na niedościgły dlań cel tylu jego walk i starań, który — miast się przybliżyć — oddalał się gwałtownie od niego: nietylko Pomorze i ziemia chełmińska z dobrzyńską pozostały w mocy wroga, ale nadto świeżemu zaborowi podległy rodzinne Łokietka Kujawy, rządzone obecnie surowo przez krzyżackich komturów. Wynik długoletnich zmagań się, tak niesłychanie dla Polski ujemny, jest w samej rzeczy zastanawiający: wszak królestwo polskie Łokietka, aczkolwiek nie obejmowało w swych granicach całej Polski, przecież obszarem swym i liczbą ludności oraz zasobami materjalnemi przewyższało o wiele ziemie zakonne. W czemże tkwiła wyższość słabszego pozornie zapaśnika, jakim wobec Polski byli Krzyżacy? Oto w organizacji państwowej i w sile militarnej Zakonu.

Podczas gdy królestwo Łokietka, złożone ze świeżo złączonych i dopiero zrastających się z sobą dzielnic, znajdowało się po długich latach wewnętrznych walk i zamieszek w okresie reorganizacyjnego fermentu i nie posiadało w dostatecznym stopniu spoistości wewnętrznej, trudnej zresztą do wytworzenia w danych warunkach rzeczywistych, to organizacja ziem zakonnych była już wykończona z wzorową systematycznością. Hierarchiczne podporządkowanie komturów i prowincjonalnych landmistrzów Wielkiemu Mistrzowi Zakonu i Wielkiemu Marszałkowi, jako nadzorcy spraw wojskowych, było podstawą sprężystego, jednolitego zarządu całego państwa, zwróconego w dużej mierze właśnie ku sprawom wojennym; a że ci wszyscy komturowie, landmistrze i inni urzędnicy byli zakonnikami, zatem właściwym fundamentem organizacji tego osobliwego państwa stała się cnota bezwzględnego zakonnego posłuszeństwa wszystkich wobec najwyższych władz zakonnych, co zapewniało niesłychaną, niemal mechaniczną sprawność całej administracji krajów krzyżackich. Okoliczność zaś, że równocześnie biskupstwa i prałatury katedralne obsadzone były w państwie zakonnem też przez Krzyżaków-zakonników, uwalniała to państwo od tarć wewnętrznych i zatargów kościelno-politycznych, które we wszystkich niemal innych państwach osłabiały stanowisko władców.

Również siłą militarną górował Zakon stanowczo nad Polską, zasilając się ciągle jeszcze obfitym dopływem świeżych sił wojskowych z pośród zachodniego, głównie niemieckiego rycerstwa, złożonego z niespokojnych, ale wojowniczych i fanatycznie lubiących walkę elementów, uchodzących z własnej ojczyzny wskutek najprzeróżniejszych, niezawsze ideowych pobudek i powodów. Burzliwe żywioły, ujęte następnie w karby zakonnej dyscypliny, zaprawione w rycerskich bojach, znakomicie uzbrojone miały niewątpliwą przewagę nad rycerstwem

Władysław Łokietek; obraz olejny w zbrojowni Drezdeńskiej, według rys. Al. Lessera, w Muzeum Narodowem w Warszawie

polskiem, gorzej uzbrojonem i gorzej zorganizowanem. Na tle tych zasadniczych różnic między państwem krzyżackiem a Polską mniej zagadkowy staje się opłakany dla tej ostatniej wynik walki i zrozumialsza buta i zaczepność pozornie słabszego sąsiada Polski.

Równocześnie z klęskami, zadanemi przez Krzyżaków, spadł na Polskę niemal niepostrzeżenie cios, z którego doniosłości niemal nie zdawano sobie współcześnie sprawy, mianowicie przyłączenie się Śląska z Opolem do Czech, związanie się ustrojowe tych ziem z obcem im państwem. Cios to był tem boleśniejszy, że go wymierzył idei państwowej polskiej dobrowolnie sam Śląsk, bynajmniej nie padając pastwą takiego gwałtu i zbrojnego zaboru, jak Kujawy lub Pomorze. Bez podboju, bez walki uznał Śląsk nad sobą zwierzchność króla Czech, a więc władcy, który z całą otwartością występował w tym czasie, jako nieprzejednany wróg Polski. Zatem odszczepieństwo polityczne ma w tych warunkach wszelkie pozory zaprzaństwa narodowego.

Czy niem było w istocie rzeczy?

Na pytanie to da odpowiedź rozważenie warunków i okoliczności, w których doszło do tego faktu tak przykrego dla polskiej idei narodowej i tak jaskrawo sprzecznego z tym stanem uczuć i dążeń polskich, na tle którego przecież mimo wszystko się on dokonał.

A najpierw jego istota i właściwe znaczenie. W ciągu lat 1327—1331 kilkunastu dzielnicowych książąt Śląska właściwego i ziemi opolskiej (czyli dzisiejszego Śląska Górnego) uznało się wasalami króla Czech, Jana Luksemburczyka. Wszyscy złożyli mu hołd tylko jako królowi Czech, przysięgając wierność „królestwu czeskiemu", nie wspominając zupełnie o Polsce, względnie Wielkopolsce, której nazwę nosił w swym tytule monarszym Jan Luksemburczyk. Za Wacława II sprawa ta była poniekąd niezdecydowana jasno, bo zrazu rościł on sobie prawa do Krakowa, a następnie posiadł ten stołeczny gród Polski, wreszcie koronował się na króla Polski, której przeważną część istotnie zjednoczył pod swą bezpośrednią władzą, zatem wszyscy jego polscy wasale mogli mieć uzasadnione poczucie, iż się ustrojowo nie oderwali od Polski. Obecnie jednak Jan Luksemburczyk, choć teoretycznem roszczeniem obejmował „królestwo wielkopolskie", to jednak nie z tego tytułu przyjmował hołdy, lecz wyraźnie, jako król czeski i wyłącznie w tym tylko charakterze, celowo przeciwstawiając się rzeczywistemu królowi Polski, którym był Łokietek. Książęta śląscy i opolscy mogli mieć teraz dość jasną świadomość, że się odrywają od Polski Łokietkowej, a przyłączają do państwa czeskiego i to wieczyście, we własnem i swych potomków imieniu, przekazując też królowi Czech swe księstwa na wypadek własnej bezpotomnej śmierci lub późniejszego wygaśnięcia swych linij dynastycznych. Zhołdowane w ten sposób księstwa śląsko-opolskie przestały być pod względem prawno-państwowym częścią Polski, a weszły w skład „krajów korony czeskiej", wiążąc się wieczyście z „królestwem Czech", jako takiem, niezależnie od osoby, która kiedykolwiek jego tron obejmie.

Hołdy składane Wacławowi II były rozumiane obustronnie, jako podstawa osobistego tylko wasalstwa odnośnych książąt wobec Wacława II, i po jego śmierci nie kwapili się ci książęta z zadzierżgnięciem tego samego węzła w stosunku do jego następców; nie domagali się też ci następcy ze swej strony aktów hołdu. Zaledwo jeden książę drobnej dzielnicy (Brzegu) uznał się w r. 1311 lennikiem Jana Luksemburczyka, reszta zaś nietylko zachowała zupełną wobec Czech samodzielność, ale nawet niektórzy z nich (jak książęta oświęcimski, raciborski i bytomski) łączyli się przelotnie z Łokietkiem. Dopiero w r. 1327, w toku przygotowań do generalnej wyprawy na Polskę, wystosował Jan Luksemburczyk do książąt śląsko-opolskich wezwanie do złożenia mu hołdów lennych. Uczynili mu zadość zaraz w tym samym roku Henryk, książę wrocławski, który mu nawet zapisał swą dzielnicę, oraz książęta Opola, Raciborza, Bytomia, Koźla, Cieszyna i Oświęcimia. W r. 1329 poszli ich śladem książęta Ścienawy, Żegania, Lignicy i Oleśnicy. Mniej więcej równocześnie uczynili to też książęta Niemodlina i Strzelec, a w r. 1331 tensam los spotkał księstwo głogowskie. Tylko księstwa ziembickie i świdnickie zachowały na razie jeszcze swą niezależność ustrojową od Czech, szukając oparcia u cesarza Ludwika, ale położone zdala od granic królestwa polskiego, otoczone przez hołdownicze księstwa Czech, skazane one były niejako na ten sam los w przyszłości bliższej lub dalszej.

Jeśli chodzi o genezę tego smutnego dla Polski faktu dziejowego, to pobudki działania ze strony czeskiej są dostatecznie jasne i zrozumiałe, — po stronie zaś polskiej był on niewątpliwie przygotowany poprzedniemi hołdami lennemi i jeszcze wcześniejszem zbliżeniem politycznem Śląska do Czech, które było wynikiem kulturalnego przeniknięcia Śląska czesko-niemieckiemi wpływami. Z jednej strony samo położenie geograficzne, z drugiej zaś napływ pewnej ilości rycerstwa niemieckiego i czeskiego na Śląsk oraz miasta śląskie z niemiecką ludnością, która też w części z Czech tutaj napłynęła, a stale stosunkami handlowemi czuła się związana z sąsiedniemi krajami niemiecko-czeskiemi, wywołały razem zbiorowy objaw kulturalnego i politycznego ciążenia Śląska ku Czechom. Represje wobec buntu miejskiego, zastosowane przez Łokietka w Polsce w r. 1311, mogły odstręczać mieszczan śląskich miast od Polski, gdy równocześnie pociągały ich ku Czechom fawory, okazywane niemieckiej ludności przez ostatnich Przemyślidów i ich następców na tronie czeskim.

A książęta śląscy, w znacznej liczbie osobiście silnie zniemczeni przez ciągłe związki rodzinne i polityczne z niemieckiem sąsiedztwem, przytem zależni nieraz finansowo od swych niemieckich miast, a politycznie od rycerstwa niemieckiego w swych księstwach, byli też niejako popychani ku Czechom temi rzeczywistemi stosunkami, a wobec wybitnie antyniemieckiej atmosfery, w której doszło do wskrzeszenia nowego królestwa polskiego, czuli wobec niego pewną uczuciową obcość. Gdyby o sąd o nich chodziło, to masowy ich postępek przedewszystkiem tłomaczyć mogą, przynajmniej w pewnej mierze, bezpośrednie okoliczności ich hołdów: oto w r. 1327 składali

POMNIK WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ
(fot. I. Krieger)

je oni królowi Czech w chwili, gdy na czele potężnej wyprawy wojennej zjawił się on na Śląsku opolskim w drodze na królestwo Łokietka, a w r. 1329, gdy triumfalnie wracał po zdobyciu ziemi dobrzyńskiej, po shołdowaniu księcia odległego Płocka, Wańka, w otoczeniu zwycięskiej armji czeskiej. Oprzeć się temu naciskowi nie był w stanie żaden z osobna książę opolski czy śląski, na akt zbiorowej obrony nie umieli się zdobyć, a pobity właśnie Łokietek nie miał sił, by ich osłonić przed upokarzającą koniecznością.

Ale bądź-co-bądź decyzję o tem przyłączeniu Śląska do Czech powzięły j e d n o s t k i, jakiekolwiek były ich pobudki działania; ludności nie pytano przy tych aktach o jej uczucia i wolę, swoją jednakże polską mową przeczyła ona i długie wieki przeczyć miała temu formalnemu fałszowi, jakim była od początku ugruntowana aktami lennemi przynależność Śląska i ziemi opolskiej do Czech. Tę przynależność przypieczętowali ponad głowami ogółu społeczeństwa sami władcy w czasach, gdy w myśl panujących poglądów prawno-politycznych władca mógł kraj sobie podległy rozrywać na części i kawałkami go sprzedawać, zastawiać, rozdarowywać — nie pytając poddanych o zgodę lub nie zważając na jej brak. Przy tem wszystkiem szablon stosunku lennego tak był liberalny wobec zagadnienia poczucia narodowego, że mógł nie razić ludności, mógł jej nie uświadamiać jasno istoty samego faktu, którą stanowiło oderwanie się od kraju macierzystego, a związanie z obcym sąsiadem. W każdym razie o zaprzaństwie narodowem mowy tu być nie może, podobnie jak o germanizacji Śląska w owym czasie. Zniemczeniu ulegli niektórzy książęta i oni jedynie zaparli się przynależności do Królestwa polskiego, hołdami swemi na rzecz króla Czech decydując o tem, iż Opole i Śląsk pozostały poza polityczną granicą Polski na dalszy ciąg swych dziejów. Ale i oni działali poniekąd pod przymusem.

Władysław Łokietek; posążek drewniany w kolegjacie Wiślickiej, według rys. Al. Lessera (Muzeum Narodowe w Warszawie)

* * *

Po znojnem panowaniu, spędzonem wśród niezwykłych odmian losu, w sędziwym już wieku lat 73 dokonał Władysław Łokietek żywota dnia 2 marca 1333 r. w Krakowie; pochowano go w tej katedrze, w której przeżył najświetniejszą i najgórniejszą chwilę swego życia, gdy koroną królewską pradziadów wieńczono mu skronie. Wobec wczesnej śmierci dwóch starszych synów następstwo po nim przypadło bezspornie ostatniemu, który pozostał przy życiu, Kazimierzowi jednolitym dla całego królestwa tytułem dziedzictwa po ojcu. Wraz z żoną swą Aldoną-Anną, córką litewskiego Giedymina, koronował się nowy monarcha dn. 25 kwietnia 1333 r. na króla Polski również w Krakowie, utrwalając stołeczny i koronacyjny charakter tego grodu. Wdowa po Łokietku, królowa Jadwiga, zrzekając się na prośby syna stanowiska królowej na rzecz młodej królowej, otrzymała w dożywocie Sądeczyznę, a następnie usunęła się zupełnie w zacisze klasztoru Klarysek w Starym Sączu podobnie, jak już przed nią księżna Kinga, Gryfina i inne.

Nowy król miał lat dopiero 23, ale biorąc przy boku ojca w ostatnich kilku latach jego rządów udział w walkach, pełniąc przelotnie powierzone mu w r. 1331 obowiązki namiestnika Wielkopolski i Kujaw w czasie grozy krzyżackiej, miał już pewien zapas doświadczenia w sprawach państwowych, znał swoje państwo i zdawał sobie doskonale sprawę, w jakim się ono stanie znajduje.

Był to stan zatrważający! Łokietek odumarł dzieło swego życia w momencie klęski, gdy niemal zachwiało się ono w swych podstawach. Bezpośrednio władzy królewskiej podlegała jedynie Wielkopolska i Małopolska, bo przedzielające je ziemie łęczycka i sieradzka wydzielone zostały jeszcze przez Łokietka (w r. 1327) drogą zamiany za inowrocławską część Kujaw i ziemię dobrzyńską dwom jego bratankom, mianowicie Przemysłowi i Włodkowi, którzy dzierżyli je, jako odrębne księstwa uznając nad sobą zwierzchność królewską Łokietka, a następnie Kazimierza; że jednak Kujawy wraz z ziemią dobrzyńską padły wnet potem ofiarą zaborczości krzyżackiej, zatem podstawa terytorjalna królestwa została silnie uszczuplona. Równocześnie najsilniejsze z księstw mazowieckich płockie oraz niemal wszystkie księstwa śląsko-opolskie przegrodziły się od państwowości polskiej hołdami lennemi swych władców na rzecz królestwa czeskiego, przyczem ze względu na wrogi do Polski stosunek Jana Luksemburczyka przymnażały mu sił, związawszy się formalnym obowiązkiem dostarczenia mu pomocy zbrojnej nawet przeciw królowi Polski. Sama zaś godność królewska ciągle jeszcze zagrożona była niewygasłem dotąd roszczeniem króla Czech, który stale używał tytułu „króla wielkopolskiego“, ograniczając prawa „króla k r a k o w s k i e g o“ tylko do Małopolski. Sojusz Krzyżaków, którzy zagrabili Pomorze i Kujawy, z Luksemburczykiem, który oderwał od Polski Śląsk z Opolem i znaczną część Mazowsza, zagrażał coprawda bezpośrednio tylko Wielkopolsce, ku której kierowały się roszczenia Luksemburczyka, ale temsamem godził wogóle w byt Polski, jako niepodległego, narodowego królestwa. Nowy król, obdarzony niezwykle jasnym i bystrym umysłem, osądził trzeźwo to rozpaczliwe niemal położenie swego państwa i zaraz u wstępu swego panowania obmyślił odpowiednie środki zaradcze i właściwą taktykę tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej. To też jednolitość celów i harmonijne skoordynowanie wysiłków polityki zewnętrznej i wewnętrznej cechują niezwykle silnie te rządy w całej ich rozciągłości, poświadczają świadome oparcie ich systemu na powziętym z góry planie działania. Służyły mu za punkt wyjścia następujące pewniki, które częściowo wyrosły z bezpośrednich doświadczeń ostatnich lat panowania Łokietka, mianowicie:

1) że wojna z Zakonem krzyżackim wobec jego wyraźnej wyższości militarnej nietylko nie rokuje żadnej korzyści, ale grozi raczej dalszemi stratami, nowa zaś przegrana wojna może się zakończyć zupełną katastrofą państwa, — należy więc w polityce rewindykacyjnej unikać narazie wojny, a dążyć do celu środkami pokojowemi;

2) że tak w stosunku do Zakonu, jak i innych przeciwników Polska jest państwem mimo rozległości terytorjalnej — słabem, źródłem zaś słabości jest z jednej strony luźna jeszcze organizacja wewnętrzna państwa, z drugiej zaś wyniszczenie kraju, słabość materjalna państwa w zakresie tak skarbowym jak i wojskowym; należy zatem najpierw dokończyć konsolidacji ustroju pastwowego, zreorganizować skarb państwa i jego siły zbrojne, by zapewnić skuteczność jego wysiłków zbrojnych i dyplomatycznych.

3) Wobec znacznej liczby silniejszych wrogów, a braku

Kazimierz Wielki

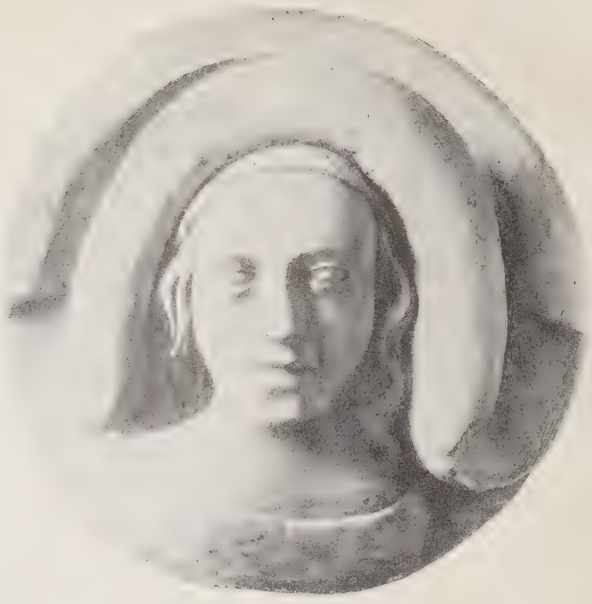

Adelajda

dostatecznie silnych i aktywnych sojuszników należy w praktycznem działaniu zadowalać się na razie choćby częściowemi wynikami i dla ratunku całości raczej poświęcać część, chociażby drogą i wartościową moralnie czy materjalnie.

Rządy oparte na tych przesłankach musiały nabrać wybitnych znamion rządów wytężającej pokojowej, wewnętrznej pracy u podstaw państwa, a król, który je w tak zakreślonych ramach sprawował, musiał być przedewszystkiem znakomitym gospodarzem, organizatorem i dyplomatą, mniej zaś wojownikiem, choć nieraz miecz mu wypadło z pochwy wyciągnąć, gdy przezorne obliczenie dawało widoki wygranej lub gdy polityka pokoju mogłaby nabrać pozorów polityki tchórzostwa lub bezsilności. W zakresie polityki zagranicznej przeprowadzone zostało pewne jakby ustopniowanie celów, z których jedne, mniej ważne, musiały w razie potrzeby podporządkowywać się ważniejszym, przyczem zasada zrzeczeń się na pewnem polu dla zdobycia korzyści na innem była myślą przewodnią tego wartościowania interesów państwowych. W praktyce życia plan ten zmierzał do zorganizowania silnego pod względem ustrojowym, finansowym i wojskowym państwa choćby na razie w ciaśniejszych granicach i stworzenie warunków do przywrócenia mu w przyszłości niezbędnych dlań i należnych mu obszarów, gdy się pomyślnie na to złożą okoliczności zewnętrzne. A całą działalność polityczną króla Kazimierza cechował w sposób niezwykle silny jej charakter ogólno-polski: krocząc w pewnej mierze śladami ojca, ale konsekwentniej i wytrwalej i z mocniejszą świadomością obranej trafnie drogi stworzył Kazimierz na miejscu dawnej rozbieżnej polityki dzielnicowej nową politykę uniwersalną, stawiając sobie i narodowi przed oczy w miejsce interesów lokalnych i partykularnych najwyższy wspólny interes państwowy królestwa polskiego.

Najważniejszą z bieżących spraw politycznych, którą w stanie niezałatwionym odziedziczył Kazimierz po ojcu, była wojna narodowa z Zakonem, przerwana rozejmem, który właśnie miał z wiosną 1333 r. wygasnąć. Nowy król bezzwłocznie przedłużył ten rozejm o rok, a następnie do r. 1335, zgadzając się raz jeszcze na rozjemczy sąd króla Czech i Węgier. Ale zdecydowawszy się na takie polubowne załagodzenie zbrojnego w poprzedniej fazie zatargu, musiał obecnie Kazimierz zapewnić sobie wszelkiemi sposobami przychylność lub przynajmniej objektywną sprawiedliwość sędziów, by wyrok ich nie był krzywdzący, lecz możliwy dla Polski do przyjęcia. Należało więc o tyle przynajmniej przejednać Jana Luksemburczyka, by porzucił dotychczasowe stanowisko wrogiego Polsce stronnika Krzyżaków. W stosunku zaś do króla Węgier trzeba było się starać, by jego stateczną dotąd dla Polski przychylność pogłębić przez żywsze osobiste zainteresowanie go we wzroście terytorjalnej i politycznej potęgi Polski.

Kierując się temi celami przedłużył król Kazimierz rozejm z Brandenburgją na warunkach landsberskich, a przez to zbliżenie się do Wittelsbachów, rywalizujących z Luksemburgami, wywierał pewien nacisk na króla Czech Jana, przynaglając go groźbą okrążenia politycznego Czech do ustępliwości w stosunku do Polski. We wstępnym układzie z Janem Luksemburczykiem, ułożonym w Trenczynie na Węgrzech, (w sierpniu 1335 r.) obiecywał Kazimierz zrzeczenie się wszelkich roszczeń do tych księstw śląskich, które weszły już w lenny stosunek do króla Czech, za co tenże rezygnował z tytułu „króla Polski“ (z roszczeniami do Wielkopolski); tem samem odrywał Kazimierz Jana Luksemburczyka od ścisłego dotąd sojuszu z Krzyżakami, bo wyrównawszy w ten sposób swój stosunek do Polski, tracił on swe dotychczasowe zainteresowanie w bezwzględnem popieraniu Zakonu przeciw królowi polskiemu.

Właściwy traktat zawarty został na kongresie obu królów wraz z monarchą Węgier w Wyszehradzie na Węgrzech pod koniec 1335 r., gdzie też przybyli wysłannicy Wielkiego Mistrza krzyżackiego. Ale ułożone poprzednio warunki uległy dość znacznej zmianie: zrzeczenia się wszelkich pretensyj do Polski i tytułu królewskiego dokonał faktycznie Jan Luksemburczyk za odszkodowanie pieniężne 20.000 kóp groszy czeskich, którą to sumę Kazimierz wypłacił mu natychmiast, zapożyczając się nawet w tym celu u króla Węgier, gdy mu nie starczyło w danej chwili własnych zasobów na wypłatę tak wielkiej należytości. Ze swej strony jednak dał Kazimierz jedynie ogólnikowe zapewnienia poszanowania panującego na Śląsku *status quo*, nie wyrzekając się wyraźnie żadnych praw do tych księstw, które już faktycznie były lennami Czech. Natomiast poszedł na rękę Luksemburgom w kombinacjach małżeńskich, dotyczących jednej z córek; że zaś ją niedawno obiecywał Wittelsbachom, oznaczało to obecnie wyraźne przejście Kazimierza na stronę Luksemburgów.

Za te ustępstwa uzyskał król Polski pewne korzyści w wyroku, jaki obecnie król Czech wraz z drugim rozjemcą wydał w sporze z Krzyżakami. Kujawy i ziemia dobrzyńska zostały bezspornie przysądzone Polsce, a Pomorze miało wprawdzie pozostać w rękach Zakonu, ale tytułem darowizny od króla Polski, podobnej do darowizny ziemi chełmińskiej przez księcia Konrada. Kryło się więc w tem ujęciu pośrednio jakby unieważnienie owych przepłaconych przez Zakon nadań cesarskich, na których opierali Krzyżacy swe rzekome prawa do Pomorza, a z drugiej strony charakter „jałmużny“ z motywów religijnych przenosił na króla polskiego źródło praw do Pomorza

i przyznawał mu niejako charakter patrona i opiekuna Zakonu ze względu na terytorjum nadane. Stosownie też do takiego sformułowania rzeczy odrzucono żądanie Zakonu, by Kazimierz opuścił w swym tytule królewskim i na pieczęciach nazwę ziemi pomorskiej.

Równocześnie z układami z Janem Luksemburczykiem zdołał Kazimierz zainteresować żywiej swego szwagra, króla Węgier, we wzroście Polski, a to rozsnuwając przed nim po raz pierwszy w okresie kongresu wyszehradzkiego widoki na następstwo po sobie na tronie polskim dla dynastji Andegawenów. W tej nadziei sukcesji, która odtąd stała się podstawą ich stosunku do Kazimierza i Polski, mogli oni istotnie dostrzegać własny interes we wzmożeniu Polski przez odzyskanie utraconych przez nią ziem, a więc popierać tem silniej zmierzające do tego usiłowania.

Kazimierz Wielki (według J. Matejki)

Wykonanie wyroku w sprawie z Krzyżakami zawisło od Kazimierza o tyle, że dopiero wystawienie przez niego i wydanie do rąk Krzyżaków dokumentu, zapewniającego im formalnie posiadanie Pomorza, miało być bezpośrednią ceną zwrotu Kujaw i Dobrzynia. Kazimierz postanowił nie uczynić tego wcześniej, jak długo nie zagaśnie ostatni promień nadzieji, iż sprawa Pomorza da się korzystniej załatwić dla Polski. A że właśnie otwarła się możliwość przywrócenia przez kurję papieską mocy obowiązującej korzystnemu dla Polski wyrokowi z procesu z r. 1320 i 1 za staraniem przychylnego królestwu polskiemu nuncjusza papieskiego Galharda z Chartres, który nowego papieża Benedykta XII umiał korzyściami fiskalnemi, płynącemi z polskiego świętopietrza, przekonać na rzecz uprawnionych dążności polskich, wobec tego Kazimierz zwlekał z wydaniem aktu zrzeczenia się Pomorza. Papież zaś, pragnąc pod swoją powagą przeprowadzić rozwiązanie zatargu polsko-krzyżackiego, oraz powodowany niechęcią do Luksemburczyka, odmówił zatwierdzenia warunków układu wyszehradzkiego odnośnie do Pomorza, co Polskę uwalniało od zarzutu zwlekania z jego wykonaniem. Mimo niezwykłej natarczywości, z jaką starał się Jan Luksemburczyk nakłonić następnie Kazimierza do wydania aktu rezygnacji z Pomorza, mimo wydania Polsce nawet części Kujaw z Inowrocławiem, by tą bezpośrednią korzyścią zjednać Kazimierza dla pełnego wykonania warunków układu wyszehradzkiego, Kazimierz oparł się pokusie, spodziewając się ciągle jeszcze lepszych wyników przy pomocy Stolicy św. Jakoż wskutek wniesionej umyślnie skargi na zabory dokonane przez Zakon papież upoważnił Galharda z Chartres do rzucenia klątwy na Krzyżaków i pozwania ich przed sąd komisarzy papieskich w Warszawie w r. 1339. Ale działo się to w chwili, gdy w głośnym zatargu między papiestwem a cesarstwem odniósł właśnie cesarz Ludwik ostateczne zwycięstwo, a Zakon krzyżacki zagrożony przez papieża uciekł się pod opiekuńcze skrzydła cesarza, uzyskując od niego dokument protekcyjny, uznający — jakby w nawiązaniu do przywileju Fryderyka II z r. 1226 — państwo zakonne za część składową Rzeszy niemieckiej, podległą cesarstwu. Zasłaniając Zakon przed papiestwem przyrzekł też cesarz ochronę przed Polską. Że zaś równocześnie i Jan Luksemburczyk musiał poszukać zbliżenia do cesarza i nie życzył sobie nadmiernego osłabienia Krzyżaków, w których zawsze jeszcze pragnął mieć zapasowego przymierzeńca przeciw Polsce na wypadek potrzeby, przeto sytuacja międzynarodowa Polski uległa mimo wszystko pogorszeniu, tembardziej, że i król Węgier związał się obecnie silniej z domem Luksemburgów przez małżeństwo swego syna Ludwika z wnuczką Jana Luksemburczyka.

Zachodziła nieodporna konieczność przejednania sobie tego niebezpiecznego a wpływowego sąsiada, jakim był król Czech. Drogę w tym kierunku niejako wytyczył Karol Humbert, gdy dał pisemną gwarancję Luksemburczykowi, że nie będzie popierał żadnej akcji króla polskiego przeciw władztwu Luksemburgów nad Śląskiem oraz że w razie objęcia tronu polskiego przez Andegawenów, uszanują oni nienaruszalność praw Luksemburgów do Śląska. Zapewne pod ogólnym naciskiem położenia, ale niewątpliwie pod bezpośrednim wpływem tego jedynego sprzymierzeńca, który tu parł wyraźnie do ugody z Luksemburgami, zdecydował się Kazimierz na ciężką i długo odkładaną ofiarę, za którą miał sobie pozyskać definitywnie Luksemburgów. Ofiarą tą miała być rezygnacja Polski ze Śląska. Łatwiejsza ona była w porównaniu z wyrzeczeniem się Pomorza, bo gdy Pomorze było bezpośrednią własnością królów Polski, to księstwa śląsko-opolskie miały swych własnych dzielnicowych książąt, a w grze była tylko teoretyczna wyższa zwierzchność króla Polski nad nimi.

Dokumentem z dn. 9 lutego 1339 r. zrzekł się król Kazimierz wszelkich praw własności i władztwa w tych księstwach śląsko-opolskich, które już przez hołdy swych książąt stały się faktycznie lennami królestwa czeskiego, oraz zobowiązał się, że tych praw nie będzie już na przyszłość dochodził. Chodziło tu o właściwą stosunkom feudalnym t. zw. własność główną *(dominium directum)*, która — w odróżnieniu od własności użytkowej *(dominium utile)* przysługującej książętom dzielnicowym — była podstawą władzy zwierzchniej wyższego hierarchicznie władcy. Właśnie w celu przywrócenia królestwu polskiemu granic Polski Bolesławowskiej stworzono u nas wtedy koncepcję polityczną, na mocy której królowi polskiemu przysługiwała taka „własność główna“ odnośnie do ziem książąt dzielnicowych. Po zrzeczeniu się jej przez Kazimierza przeszła ona formalnie na króla Czech, a Śląsk wyłączony został ze związku ustrojowego z resztą Polski. Zrzeczenie się było wieczyste. Za Śląsk chciał król Polski ratować Pomorze, najbliższa jednak przyszłość okazała, że ofiara była daremna. Ale należy zważyć, że nie zachodziła tu strata bezpośrednia, lecz jedynie zgoda formalna na fakt już dawno dokonany, którego odmiana lub cofnięcie nie leżało w zakresie sił Kazimierzowskiej Polski, a z drugiej strony — że mimo wieczystego charakteru rezygnacji była ona jednak w samej rzeczy odwołalna: zależało

to bowiem od stanowiska samych książąt śląskich, którzy mogliby w sprzyjających okolicznościach, gdyby potęga Polski budziła w nich uzasadnioną nadzieję ochrony, przerzucić się na stronę króla polskiego i zmienić swą podległość lenną. Że ta możliwość stała w zasadzie otworem, na to dowodem jest fakt równoczesny, iż tak się istotnie stało z księstwem płocko-mazowieckiem, które na równi ze śląskiemi było objęte niniejszem zrzeczeniem się Kazimierza, a przecie mimoto rychło powróciło do związku z Polską.

W tym samym czasie prowadzono pod patronatem papieskim zaoczny proces przeciwko Krzyżakom, którzy założyli przeciw niemu protest i apelację do papieża. Z zeznań licznych świadków wyłoniła się znowu na światło dzienne cała ohyda fałszu i gwałtu, bezprawi i rabunków, jakich dopuścili się Krzyżacy w ziemiach, o których odzyskanie toczył się proces. Ze względu na kategorycznie odmowne stanowisko Zakonu nie można się było łudzić co do tego, że wyrok, przysądzający Polsce i zwrot wszystkich należnych jej ziem i wysokie odszkodowanie za wyrządzone ich zaborem straty, nie zostanie przez Krzyżaków przyjęty bez fizycznego przymusu. Mimoto proces ten prowadzono wytrwale przez kilka miesięcy ze względu na jego moralne i propagandowe znaczenie tak na wewnątrz samego społeczeństwa polskiego, które tą drogą pogłębiało swe uświadomienie narodowe i państwowe, jak i ze względu na zagranicę, głównie zaś Stolicę Apostolską. Przed obcymi bądźcobądź dostojnikami, jakimi byli wysłannicy papiescy, przewinęło się około 200 świadków z różnych stron i różnych zawodów, którzy w słowach prostych a mocnych dawali wyraz swemu niezachwianemu przekonaniu, że Pomorze jest ziemią polską, bo ludność tamtejsza i jej dawniejsi książęta mówili i mówią tymsamym językiem, co wszyscy Polacy i uważają się za Polaków; zarazem powołując się na niedawne fakty historyczne wykazywali świadkowie zgodnie, iż jedynie Łokietek miał prawo do Pomorza, a Krzyżacy zajęli je i dzierżą nietylko bezprawnie, ale i dzięki wiarołomstwu. Z odpowiedzi tych ludzi można było wyczuć wysoki stopień ich uświadomienia narodowego: wszyscy uważali wskrzeszone królestwo polskie za państwo narodowe, do którego z natury rzeczy powinny należeć wszystkie ziemie z ludnością polską. Prowadząc ten proces miano też zapewne nadzieję, że tą drogą da się przynajmniej wymusić korzystną dla Polski rewizję warunków wyszehradzkich, przy których obecnie obstawali Krzyżacy, jako dla siebie względnie dogodnych. Załagodzenie apetytów czeskich przez zrzeczenie się Śląska miało na celu odciągnięcie Jana Luksemburczyka od Krzyżaków, którzy pozbawieni tak potężnego poparcia musieliby okazać ustępliwość wobec żądań polskich; równoczesnem ugruntowaniem sukcesji węgierskiej umacniał sobie Kazimierz poparcie ze strony Karola Humberta.

Nawet sprawę tak osobistą, jak małżeństwo własne, uczynił Kazimierz w związku ze sprawą pomorską przedmiotem targu politycznego z Luksemburgami, którzy dążyli wszelkiemi drogami do rozbudowy swej potęgi dynastycznej dla zapewnienia sobie hegemonji w Europie środkowej; gdy ułożone poślubienie córki Jana Luksemburczyka Małgorzaty rozchwiało się z powodu jej nagłej śmierci, pojął Kazimierz za żonę z porady Luksemburgów córkę wiernego ich stronnika, landgrafa heskiego, Adelajdę. Nie znalazł szczęścia w tem małżeństwie i nie doczekał się potomków, zawiódł się też co do lojalności swych swatów, bo w sposób nieszczery i obłudny odsunęli się oni od niego w momencie, gdy właśnie ich pomoc dyplomatyczna mogła zaważyć na szali.

Sala Kazimierza Wielkiego w zamku wawelskim

Tymczasem papież dał się przejednać Krzyżakom i tak, jak to zrobił jego poprzednik w r. 1321, zmienił swój poprzedni pogląd na sprawę sporną, nie uznał zapadłego wyroku za ważny, delegując nowy sąd, złożony z trzech biskupów, ale z góry związany instrukcją, w myśl której ziemię chełmińską i michałowską oraz Pomorze mieli sędziowie w zasadzie uważać, jako prawnie przez Zakon nabyte; obowiązek zwrotu miał dotyczyć tylko Kujaw z Dobrzyniem oraz pewnego odszkodowania. Był to wyraźny nawrót do punktów wyszehradzkich, przed których przyjęciem Polska się broniła. Równocześnie ogólna sytuacja polityczna zaczęła się gwałtownie zmieniać na niekorzyść Polski. Umarł papież Benedykt XII, który pod wpływem oddanego Polsce nuncjusza Galharda z Chartres długi czas przychylne Kazimierzowi zajmował stanowisko, a choć je w ostatnim czasie zmienił, przecież pozostawała nadzieja, że nowa decyzja nie jest jeszcze nieodwołalną. Nowy papież Klemens VI, związany z dawnych lat nader ściśle z Luksemburgami, był — jak można było przypuszczać — skłonny do liczenia się z ich pragnieniami w sprawach polskich, a ich niedająca się żadnemi ustępstwami okupić nieszczerość i niechęć do Polski nie wróżyła nic dobrego. W miesiąc później zgon Karola Humberta pozbawił króla polskiego najużyteczniejszego sprzymierzeńca, jakiego miał we władcy Węgier. Następca jego, zaledwo szesnastoletni Ludwik, zajęty wraz z matką swą Elżbietą Łokietkówną przez szereg lat ważnemi dla Andegawenów sprawami neapolitańskiej sukcesji, nie mógł na razie żadnej pomocy udzielić polskiemu wujowi. Pozostawiony sam sobie zdołał Kazimierz zaledwo sprzymierzyć sobie trzech książąt zachodnio-pomorskich przeciw Krzyżakom na wypadek wojny, której zresztą nie chciał i nie zamierzał wywoływać.

Cały ten splot niepomyślnych zmian w położeniu politycznem oraz dotychczasowa bezowocność tak skrzętnych i tylu ofiarami obciążonych zabiegów dyplomatycznych, przekonały Kazimierza ostatecznie, podobnie jak i jego doradców politycznych, że dalsza gra na zwłokę wobec stopniowego przedawniania się zaborów krzyżackich, może wreszcie uniemożliwić wogóle pokojową rewizję całej sprawy spornej, a na rozprawę orężną jeszcze nie wystarczało sił. W przymusowem tem poniekąd położeniu niepodobna już prawie było uchylić się od konieczności ugody z Krzyżakami na możliwie korzystnych w danej chwili warunkach. Dołączały się jeszcze nadto dwie okoliczności ważne, a mianowicie do ugody z Zakonem naglił miejscowy episkopat polski tak z uwagi na nieuregulowane ciągle, a domagające się ostatecznej regulacji interesy kościelne w kwestjonowanych ziemiach, zwłaszcza na Pomorzu, jak i pod bezpośrednim naciskiem ze strony nowego papieża, który domagał się wprowadzenia w życie ułożonych przez swego poprzednika warunków porozumienia polsko-krzyżackiego. Pozatem zaś otwarły się nagle w roku 1340 przed Polską przewidywane na późniejszy dopiero termin możliwości rozprzestrzenienia się ku wschodowi, wymagające jednak znacznego wysiłku zbrojnego; by go jednak swobodnie roz-

winąć i wyzyskać nastręczające się szanse, należało sobie zapewnić koniecznie spokój i bezpieczeństwo od granicy krzyżackiej.

Za pośrednictwem więc arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorji ze Skotnik, który był głównym ze strony polskiej negocjatorem i rzecznikiem, zawarł Kazimierz pokój z Zakonem Krzyżackim w Kaliszu w lipcu 1343 r. Warunki tego pokoju, który na długie lata miał unormować sąsiedztwo polsko-krzyżackie, były w zasadniczych terytorjalnych punktach powrotem do układu wyszehradzkiego z r. 1335. Kujawy i ziemia dobrzyńska wracały do Królestwa polskiego, zaś Pomorze z ziemią chełmińską i michałowską pozostawało pod władzą Zakonu, który zgodził się nadto na wypłatę odszkodowania 10 tysięcy złotych florenów, ale z warunkiem, iż nastąpi ona dopiero po doręczeniu władzom zakonnym bulli papieskiej, zatwierdzającej warunki pokoju, o którą miał się postarać król Polski. Konfirmacja taka miałaby to szczególne znaczenie dla Krzyżaków, że wyjednawszy ją własnym zachodem, przeciąłby sobie Kazimierz drogę na przyszłość do rewizji pokoju przy pomocy kurji papieskiej. Z tego właśnie powodu uznał Kazimierz za korzystniejszą utratę należnej mu od Zakonu sumy, a zabiegów o potwierdzenie papieskie nie czynił, pragnąc sobie zostawić wolną rękę na przyszłość w odwołaniu się w pomyślnych okolicznościach do korzystniejszej decyzji papieskiej w sprawie Pomorza. Również i ciężkiego zobowiązania się co do usunięcia z pieczęci i z tytulatury urzędowej tytułu ziemi pomorskiej nie wykonał Kazimierz, lecz przeciwnie stale się tytułował „prawdziwym panem i dziedzicem Pomorza“, ostentacyjnie stwierdzając swe nieprzedawnione prawa do tej ziemi, którą twarda rzeczywistość zmusiła go zostawić w rękach zaborcy. Doniosłą wreszcie okolicznością było to, iż rezygnacji swej dokonał Kazimierz we własnem tylko imieniu, nie wiążąc nią bynajmniej tego następcy, który w danym momencie miał najlepiej formalnie ubezpieczone następstwo, t. j. króla węgierskiego. Wprawdzie Krzyżacy domagali się natarczywie, by Kazimierz się wystarał o takieżsamo zrzeczenie się Pomorza przez dynastję węgierską, ale Kazimierz oświadczył — niewątpliwie w ścisłem porozumieniu z siostrą i siostrzeńcem — że mimo usilnych zabiegów nie zdołał dokumentu renuncjacji od nich uzyskać; wobec tego musieli Krzyżacy zadowolić się zapewnieniem w gruncie rzeczy bezwartościowem, że w razie gdyby Andegawenowie chcieli drogą procesu czy też wojny rewindykować Pomorze, będzie ich Kazimierz od tego zamiaru odwodził. Nie było to oczywiście żadną gwarancją, zatem w razie osiągnięcia tronu polskiego mógł Ludwik węgierski swobodnie przystąpić do akcji mającej na celu odzyskanie Pomorza. Również niemal bezwartościowe były akty rezygnacyjne książąt kujawskich i mazowieckich, którzy tu solidarnie wystąpili z królem Polski, jako jego ewentualni następcy; ich następstwo bowiem poważnie w tym momencie nie wchodziło w rachubę.

Dwustronna pieczęć majestatowa Kazimierza Wielkiego

By odpowiedzialność za ciężką bądź-cobądź decyzję zrzeczenia się Pomorza rozłożyć w odpowiedniej części na społeczeństwo a Zakonowi dać wymagane przezeń gwarancje, pociągnął Kazimierz najwyższych dostojników wszystkich ziem i główne miasta swego królestwa do zatwierdzenia warunków pokoju kaliskiego, przyczem w dowód swej dobrej woli złożyli oni deklarację, iż nie udzielą pomocy królowi, gdyby dążył do naruszenia warunków pokoju co do ziem zostawionych pod władzą Zakonu. Wzajemne zobowiązania Zakonu nie są znane dokładniej, ale są nikłe wskazówki w tym względzie, iż Krzyżacy przyrzekli jakiś czynsz z ziemi pomorskiej, coby symbolizowało prawa zwierzchnie króla Polski, jako ofiarodawcy Pomorza. Jednakże zobowiązanie to nie zostało dotrzymane przez Zakon, podobnie jak i pewne zobowiązania, niespełnione przez Kazimierza.

Ostatecznie pokój kaliski dawał tę bezpośrednią doniosłą korzyść, że Kujawy z ziemią dobrzyńską bez wojny zostały odzyskane; ujemną stroną układu było pozostawienie Pomorza poza granicami Królestwa polskiego. W obliczu ta-

Pieczęć ta wyciśnięta w wosku wisi przy dokumencie z 1336 i 1338 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Tylko strona główna wisi przy dokumencie z 1334 w archiwum klasztoru Cystersów w Mogile i przy wielu innych późniejszych. Wyciśnięta zaś tylko strona odwrotna wisi przy dokumencie 1336 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa i innych wielu późniejszych. Wyobraża po stronie głównej króla na majestacie siedzącego na tle kotary przez 2 aniołków podtrzymywanej. Król ma koronę na głowie, berło i jabłko w ręce, a u stóp herb kujawski. Tło po bokach i kotara zakratkowana, a dookoła w otoku napis: † KAZIMIRUS · DI · GRA · REX POLONIE CCOVIE · SADOM · SIRAD · LANC CVYAV POMORAIE

Strona odwrotna wyobraża na zakratkowanem tle orła piastowskiego z koroną na głowie i trójliśćmi na skrzydłach, a dookoła w otoku napis: † KAZIMIRI DI · GRA · REG · POLONIE · CCOVIE · SADOM · SIRAD · LANC · CVYAV · POMORAIE

Pieczęć powyższa zwana jest w dokumentach pieczęcią majestatu, królewską, większą lub naszą i to wszystko jedno czy wyciśnięta jest strona majestatowa czy herbowa. Pozatem znanych jest jeszcze 4 innych pieczęci królewskich tego monarchy, a to pieczęć większa, mniejsza i 2 małe, wszystkie z orłami piastowskimi. Pieczęcie te stoją w bliskim stosunku do monet króla, gdyż orzeł piastowski tego samego co na pieczęciach rysunku powtarza się na jego groszach, kwartnikach i denarach, zaś postać królewska na tronie na jego kwartnikach. *M. G.*

kiego wyniku okazało się, że wszelkie ofiary poniesione w długiej fazie dyplomatycznych targów o Pomorze na rzecz Luksemburgów, a więc poświęcenie praw do Śląska, powolność w sprawie małżeństwa itp., były właściwie daremne, polityka zaś dotychczasowa o tyle zła, że bezskuteczna; Kazimierz otrzymywał w roku 1343 to samo, co bez tych ofiar dawał mu w r. 1335 wyrokobu królów-rozjemców. Ale słabość państwa, mniejsze niż u przeciwników doświadczenie polityczne młodegojeszczekróla Polski, oraz wywierany nań nacisk przez węgierskiego sprzymierzeńca tłómaczą dostatecznie tę politykę i jej niezadawalające wyniki.

Ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą

Są wyraźne ślady przygotowań dyplomatycznych i nawet zbrojnych Kazimierza w późniejszych latach do walki z Krzyżakami celem odebrania Pomorza. W miarę otwierających się możliwości politycznych wiązał się Kazimierz nawet z Luksemburczykami w tym względzie, okupując sobie ich obietnice pomocy ogromnemi sumami pożyczanych im bezzwrotnie pieniędzy (jak np. w r. 1356). Ale do akcji nigdy nie doszło. I może nawet uchodzić za pewne, że poważnie o niej Kazimierz nigdy nie myślał, zobowiązując do niej dopiero swego następcę. Ale w ciągu swych rządów, krzepiąc materjalne siły narodu, podtrzymywać usiłował też jego ducha w ciągłej czujności, starając się wpoić społeczeństwu przekonanie, że sprawa Pomorza nie jest jeszcze pokojem kaliskim zamknięta i nie jest przegrana ani przedawniona, ale że owszem jest ona ciągle aktualna jeszcze i każdoczesne pokolenie winno o niej w Polsce pamiętać, by w momencie odpowiednim rozwiązać ją na korzyść państwa i narodu polskiego. To miały na celu również wszczynane później w kurji papieskiej starania o powrotne poddanie biskupstwa chełmińskiego i kamińskiego obedjencji arcybiskupów gnieźnieńskich itp. A że tego rodzaju pogotowie duchowe w sprawie pomorskiej mogło okazać się pożytecznem, może o tem świadczyć fakt, iż w samym ujarzmionym przez Krzyżaków Gdańsku w czasie rozruchów rozległ się po jego ulicach (w r. 1361) okrzyk bojowy rycerstwa polskiego z pod Płowiec, dowodzący, że do stolicy Polski właśnie zwracała się myśl i uczucie ludności gdańskiej, gdy się zwoływała hasłem „Kraków! Kraków!“

Z zagadnień, które swą aktualnością przyspieszyły likwidację zatargu z Krzyżakami była sprawa ruska najdonioślejszem i najpilniej domagającem się rozwiązania. Rządzący w Haliczu od r. 1324 Bolesław Jerzy Trojdenowicz musiał wobec oporu całego odłamu niechętnych mu bojarów szukać na zewnątrz oparcia i pomocy. Chybiły w tym względzie sojusze z Krzyżakami, to też od r. 1335 począł szukać zbliżenia do króla Polski, co ułatwiało nietylko krewieństwo dynastyczne, ale i spowinowacenie się przez małżeństwo z siostrą Aldony-Anny, królowej Polski. Porozumienie doszło do skutku na zasadzie układu o następstwo po bezdzietnym jeszcze księciu Bolesławie Jerzym. Układ zawarto w r. 1338 w Wyszehradzie Węgrzech przy współudziale Karola Humberta, ale również — co nader ważne — w zgodzie z książętami Mazowsza, którzy jako bliżsi krewni czuli się też bliżsi do spadku po Bolesławie Jerzym. W razie bezpotomnej śmierci przyznał on następstwo po sobie Kazimierzowi. Ale nie po to wprowadzili królowie Węgier od r. 1214 do swej tytulatury pozycję „królów Halicza i Włodzimierza“, by tych ziem zrzekać się właśnie wtedy, gdy rozważano możliwość ich zawakowania. Ceną zapłaconą przez króla Polski królowi Węgier za zrzeczenie się przezeń praw do Rusi na korzyść Polski było przyrzeczenie mu następstwa na tron Polski, gdyby znowuż Kazimierz zeszedł bezpotomnie. I w tym właśnie momencie sprawa ruska i sprawa sukcesji Andegawenów w królestwie polskiem splotły się nierozerwalnie z sobą w jedną całość na kilka dziesiątek lat, uzależniając się wzajemnie.

Sprawa następstwa po Kazimierzu nie była właściwie aktualną; bo choć bezdzietny na razie, miał on dopiero dwadzieścia kilka lat wieku; ale w owych czasach lubowano się w układaniu dynastycznych kombinacyj dziedziczenia, jeśli nawet bezpośrednio nie miały one widoków wejścia w życie. W razie bezpotomnej śmierci Kazimierza przysługiwało wedle polskiego prawa dynastycznego siostrze jego Elżbiecie, królowej Węgier, prawo do dziedzictwa, ale nie dla niej samej, lecz przez nią dla jej męża i synów, t. j. króla i królewiczów węgierskich, na równi zresztą z innymi krewnymi Kazimierza, który miał wedle polskich zwyczajów prawo swobodnego wyboru i wyznaczenia następcy z całego grona bliższych i dalszych krewniaków. Nadzieją następstwa po sobie usiłował już Kazimierz — idąc za radą swych doradców z pośród panów małopolskich — zainteresować Andegawenów w r. 1335 ze względu na głos Karola Humberta w sprawie pomorskiej. Następnie w r. 1338 bliżej określił prawa rodziny swej siostry do sukcesji po sobie, przyznając jej pierwszeństwo w dziedziczeniu przed własnemi córkami. Wreszcie zupełnie formalnym aktem umowy dynastycznej określono w tej właśnie postaci prawa Andegawenów do tronu polskiego na ponownym zjeździe w Wyszehradzie 1339 r., właśnie w ścisłym związku ze sprawą ruską, która odtąd w uzasadnieniu sukcesji węgierskiej w Polsce wybija się na pierwszy plan przed sprawę krzyżacko-pomorską. Następstwo po sobie przyznał Kazimierz w razie braku własnych synów mężowi swej siostry Elżbiety, Karolowi Humbertowi, oraz po kolei ich trzem synom. Dopiero z biegiem czasu wskutek śmierci Karola i dwóch jego synów sukcesja ta związana została wprost z osobą Ludwika.

Uzyskawszy tak dla swej rodziny formalną gwarancję następstwa w całej Polsce mógł król Węgier na razie zrezygnować z Rusi Halickiej i dopomóc nawet do jej złączenia z Polską, skoro w przyszłości oba te kraje razem miały przejść pod berło Andegawenów. Równocześnie zobowiązał się król Węgier, że on sam lub też ten z jego synów, który istotnie zostanie następcą Kazimierza na tronie polskim, odzyska własnemi zasobami Pomorze i inne utracone przez Polskę, a należne jej ziemie. Na wypadek zaś urodzenia się syna Kazimierzowi, coby uchyliło realizację węgierskich praw sukcesyjnych, zastrzegła sobie dynastja Andegawenów prawo wykupienia ziemi ruskiej od Polski za 100 tysięcy flor. złotych, przyczem olbrzymia wysokość tej sumy znamionowała całe to zastrzeżenie raczej jako teoretyczne. Związanie sprawy sukcesji z obustronnemi

DWORZANIN, KSIĄŻĘ, KSIĘŻNA I MIECZNIK Z PRZED r. 1353

(rys. Br. Gembarzewski

interesami gwarantowało jej urzeczywistnienie, gdy nastaną przewidywane dla niej warunki: wszak odzyskanie Pomorza siłami Węgier i utrzymanie Rusi przy Polsce były dość chyba ważnemi korzyściami, by układ sukcesyjny nie został z polskiej strony zerwany. Możność zerwania go jednak dawała Polsce do rąk gwarancję lojalności Węgier w zakresie dalszej pomocy w sprawie ruskiej i pomorskiej.

Zwaliska zamku Esterki w Bochotnicy

Układ wyszehradzki okazał się dość niespodzianie aktualny i korzystny bezpośrednio dla Polski: w r. 1340 otruli bojarzy haliccy księcia Bolesława Jerzego, zaczem stosownie do obu układów wyruszył Kazimierz na Ruś z wyprawą wojenną, w której obok posiłków węgierskich wzięło udział rycerstwo z Mazowsza; książęta mazowieccy bowiem, ujęci obiecanem im odszkodowaniem pieniężnem dali się Kazimierzowi pozyskać dla idei jednolitej państwowej polityki polskiej na terenie litewsko-ruskim. Wyprawa na Lwów udała się zasadniczo, ale kraj ogarnięty był takiem ogólnem wrzeniem, iż na razie zadowolono się tylko zagarnięciem skarbca z insygnjami książęcemi i udzieleniem osłony tym katolickim kupcom, którzy pragnęli Lwów opuścić ze względu na zamieszki. Druga wyprawa tegożsamego roku 1340 również nie mogła rozwinąć sił niezbędnych do opanowania rozległego kraju, a niezałatwiona jeszcze sprawa krzyżacka nie pozwalała na maksymalny wysiłek w kierunku Rusi. Przywódca oporu ludności, potężny bojar Dymitr Diedko, nie wahał się nawet wezwać na pomoc przeciw Polsce Tatarów, którym Kazimierz zabronił płacenia haraczu z Rusi; najazd ich sięgnął w głąb Lubelszczyzny. Ostatecznie drogą ugody z Diedką udało się Kazimierzowi utrzymać zwierzchnictwo nad Rusią: faktyczne rządy miał pełnić Dymitr Diedko, ale z ramienia króla Polski, jako jego namiestnik z tytułem starosty, na podobieństwo ówczesnych starostów w innych ziemiach królestwa polskiego. Znamienne dla polityki Polski Kazimierzowskiej było to zobowiązanie w układzie z Diedką, w myśl którego miały być w całej pełni uszanowane zwyczaje i obrządek dotąd tam panujące. Tą tolerancyjnością dość niezwykłą w XIV wieku, traktującym schizmatyków na równi z poganami, usiłowano z polskiej strony pozyskać sobie ruską ludność, choć naraziło to rychło króla polskiego na zarzut braku gorliwości religijnej ze strony Krzyżaków i innych wrogów.

Niespodziewanie jednak zjawił się na widowni nowy groźny przeciwnik Polski w jej zabiegach o Ruś, mianowicie Litwa, z którą sojusz wygasł już dawniej, a ostatecznie ze śmiercią Ałdony-Anny utracił ostatni punkt oparcia. Pod kierunkiem utalentowanych książąt Kiejstuta i Olgierda weszła Litwa ponownie w fazę silnego rozmachu zdobywczego, kierując się przedewszystkiem ku Wołyniowi i Rusi Halickiej. Walki mimo pomocy węgierskiej nie miały pomyślnego dla Polski przebiegu, a ostatecznie rządy polskie zacieśnione zostały do ziemi przemyskiej i sanockiej. Wprowadzając teraz właśnie (1346 r.) do tytulatury swej określenie „pana i dziedzica Rusi“ zaznaczał Kazimierz raczej swe roszczenia, niż rzeczywiste władztwo.

Nie dla celów osadniczych zdobywano Ruś, choć pierwsze zaczątki polskiej kolonizacji w jej granicach przypadają istotnie na czasy Kazimierza; celem walk o Ruś były w samej rzeczy interesy gospodarcze, ale przedewszystkiem handlowe. Lwów od dłuższego czasu wysunął się na czoło kraju, jako ognisko ożywionego handlu i krzyżownica dróg, prowadzących od Morza Czarnego, od ujść Dunaju i Bizancjum. Niezmiernie dochodowy handel t. zw. towarami wschodniemi mógł bogacić Polskę, gdyby w całości dostał się w ręce kupców polskich. W tym celu posiadanie Lwowa było niezbędne, bo inaczej towary ze wschodu przez Lwów do ujść Wisły i w odwrotnym kierunku mogły iść z pominięciem zupełnem królestwa polskiego, przez Mazowsze i kraje zakonne, co się istotnie nieraz działo. Na ogólnem zaś tle dokonanych już i dokonywających się w XIV w. przesunięć etnicznych i zmian odwiecznych granic politycznych, ekspansja Polski ku wschodowi wynikała poprostu z faktu skurczenia się jej stanu posiadania na zachodzie: wyparty z najbardziej zachodnich swych ziem żywioł polski zmuszony był niejako do szukania nowych dla siebie przestrzeni, by reorganizującemu się państwu dać podstawy terytorjalne zapewniające mu żywotność i siłę. Orjentując się

Kamienica t. zw. Esterki w Opocznie; według akwareli z Albumu K. Stronczyńskiego

w całej pełni w doniosłości zagadnienia ruskiego dla potęgi swego państwa i przekonawszy się odnośnie do Śląska i Pomorza o zamknięciu się dla Polski widoków ku zachodowi i północy, z tem większą stanowczością zwrócił się Kazimierz w r. 1349 ponownie ku Rusi. Wyprawa przeciw litewskiemu władcy Wołynia Lubartowi, który poprzednio zagarnął niemal całe dziedzictwo po księciu Bolesławie Jerzym, uwieńczona została obecnie szybkiem a pełnem powodzeniem przy dość znacznej bierności ludu ruskiego. Odzyskana została cała Ruś Halicka z Bełzem, Chełmem i Włodzimierzem. A choć odwetowe najazdy litewskie oderwały w następnych latach cały Wołyń od władztwa Kazimierzowego, to jednak całą Ruś Halicką Polska zdołała przy sobie utrzymać. Odnowiony w r. 1350 traktat sukcesyjny zapewnił Kazimierzowi posiadanie zdobytej własnemi siłami Rusi i pomoc węgierską na następne lata przeciw Litwie i Tatarom. Pomoc ta istotnie nadeszła w r. 1351, a sam Ludwik brał udział w walkach z r. 1352 odnosząc nawet ranę przy oblężeniu Bełza. Z różnem powodzeniem prowadzone walki, połączone z ogromnym wysiłkiem finansowym Polski, doprowadziły wreszcie w r. 1352 do układu, mocą którego Ruś Halicka ze Lwowem pozostała przy Polsce, zaś Wołyń z Bełzem i Chełmem zatrzymali Litwini. Tego stanu już w zasadzie nie obaliły litewskie napady lat następnych. Wytężająca zaś praca organizacyjna i gospodarcza Kazimierza stworzyła podstawy dla rozkwitu tego kraju, zmierzając konsekwentnie do ścisłego zespolenia go z królestwem polskiem.

Chrzcielnica bronzowa z roku 1347 w kościele św. Piotra i Pawła w Lignicy, według rys. Al. Lessera, w Muzeum Narodowem w Warszawie

W tych samych latach czynił jeszcze Kazimierz pewne próby ratowania Śląska dla Polski, uważając swe zrzeczenie się praw do niego za nieważne, skoro nie dało ono tych wyników, dla których je uczynił. Korzystając z tego, że rozległa polityka dynastyczna Luksemburgów zaprzątała ich siły nieraz w odległych od Polski krajach, usiłował Kazimierz wyrywać choćby cząstki Śląska z pod władzy królów czeskich i ich lenników, a równocześnie utrzymać w łączności z Polską ostatnie księstwo jaworsko-świdnickie, którego władca Bolko, siostrzeniec Kazimierza, dotąd hołdu lennego królowi Czech nie złożył. Jedyną zdobyczą z wielokrotnych walk na Śląsku była Wschowa z okręgiem, którą zajął Kazimierz zbrojnie w r. 1343. Atak na Ścieniawę się nie powiódł, ściągając na księstwo Bolka groźną wyprawę czeską w roku 1345. A gdy wnet potem Jan Luksemburczyk obległ sam stołeczny Kraków, to — choć obronne warownemi murami miasto odparło najeźdźcę — trzeba było zawrzeć rozejm, zwłaszcza że i papież nawoływał do zgody z Luksemburgami. Śmierć Jana Luksemburczyka 1346 r. i wybór jego syna Karola IV królem rzymskim, uchyliły z ich strony niebezpieczeństwo dla Polski. Jeszcze ponowił wprawdzie Kazimierz walki o Śląsk, ale czynił to jakby wahająco, bez odpowiedniego wysiłku, wreszcie w ustawicznem lawirowaniu między wrogiemi sobie obozami politycznemi przechylił się na stronę Karola IV Luksemburskiego i w układzie pokojowym w Namysłowie 1348 roku zrzekł się na jego rzecz wielkich sum pieniężnych, wypożyczonych mu w dawniejszych czasach, za czczą w gruncie rzeczy obietnicę pomocy w odzyskaniu zaborów krzyżackich. Wobec takiego obrotu rzeczy, wierny dotąd Kazimierzowi książę jaworsko-świdnicki, zawiedziony w nadziei znalezienia oparcia i ochrony w Królestwie polskiem, poszukał zbliżenia do króla Czech, co go wnet doprowadziło przez skoligacenie się z Karolem IV do zapisu swej dzielnicy na Śląsku Luksemburgom.

Ale w tem stadjum sprawa śląska weszła w politykę polskiej w związek z działalnością na Mazowszu, gdzie udało się Kazimierowi zapewnić bardzo poważne sukcesy polskiej idei państwowej. Ogromna ta dzielnica rozpadła się na kilka księstw, a książęta tamtejsi trzymali się na uboczu niejako, nie szukając zbliżenia i związku z Królestwem polskiem, z którego również nie czyniono przez dłuższy czas żadnych poważniejszych prób związania Mazowsza z Polską. Hołd lenny Wańka płockiego na rzecz króla Czech Jana Luksemburczyka przez tę szkodę, jaką wyrządził państwowości polskiej, odrywając od niej najcenniejsze gospodarczo, a najważniejsze strategicznie księstwo płockie, pouczył Kazimierza, że tensam szablon stosunku lennego przez niego użyty może być doskonałym sposobem związania innych książąt mazowieckich z Królestwem polskiem. Niewątpliwie też za tym idąc wzorem, zaczął Kazimierz akcję pozyskiwania sobie w książętach Mazowsza wasali, nawet za cenę dożywotnich ustępstw, do których w potrzebie był skłonny, rozumiejąc to dobrze, że jest to praca na dalszą metę, że jest to praca dla przyszłości państwa polskiego. Akcja ta możliwa była rzeczywiście dopiero po pokoju kaliskim, bo dopiero teraz, gdy wyrównane zostały stosunki Polski do Zakonu w sposób na zewnątrz korzystny dla Polski, przestawała nad słabymi książętami mazowieckimi ciążyć sugestja siły i przewagi, którą działał na nich poprzednio Zakon krzyżacki. Nie śmieli mu się narażać dawniej, bo na wypadek wojny najpierw jej pastwą paść mogły i niemal musiały ich graniczne ziemie. Po r. 1343 to ustało.

Punktem wyjścia tej działalności Kazimierza była bezpotomna śmierć księcia Ziemowita Ziemowitowicza w r. 1345. W myśl umyślnie w tym czasie stworzonej teorji politycznej, iż król Polski ma moc i prawo wszystkie ziemie, które kiedykolwiek należały do Polski, poddać swej władzy i przywieść do uznania swej królewskiej zwierzchności, zajął Kazimierz opróżnione księstwo sochaczewsko-rawsko-wiznieńskie. Gdy zaś do spadku po Ziemowicie zgłosili się inni książęta mazowieccy jako najbliżsi krewni, Kazimierz uznał ich pretensje pod warunkiem, iż poddadzą się jego królewskiej zwierzchności. Uczynili to istotnie, a w szczególności na zasadzie stosunku lennego. W ten sposób ziemie rawska, czerska, gostyńska i liwska, jako księstwo Ziemowita III Trojdenowicza, a ziemia warszawska, nowydworska i ciechanowska, jako księstwo Kazimierza Trojdenowicza, zostały lennami króla Polski, włączone ustrojowo do państwa polskiego. Natomiast Wiznę i Sochaczew zatrzymał Kazimierz czasowo pod swą bezpośrednią władzą.

Tożsamo powtórzyło się w roku 1351 po śmierci księcia płockiego Bolesława, syna owego Wańka, który za wzorem ojca trwał w lennym stosunku do króla Czech. Kazimierz zajął osierocone przezeń księstwo, a pretensje Ziemowita i Kazimierza Trojdenowiczów okupił oddaniem im ziemi sochaczewskiej. Przyłączając obszerne księstwo płockie wprost do królestwa polskiego, wziął król Kazimierz na siebie obowiązek zwolnienia rycerstwa i ogółu ludności od lennej wierności dla Karola IV króla czeskiego, który ze swej strony istotnie nadał Płock, jako lenno czeskie, jednemu w wiernych sobie książąt śląskich.

By ubezpieczyć ten cenny nabytek Królestwu polskiemu, zdecydował się Kazimierz po kilku latach wahań i zwłoki na ofiarę, którą na nim poniekąd wymusił jego sprzymierzeniec węgierski, Ludwik. Chodziło o zrzeczenie się praw do ostatniego niezależnego jeszcze formalnie od Czech śląskiego księstwa, t. j. jaworsko-świdnickiej dzielnicy Bolka. Uprzedzając rezygnację króla Polski, zrzekł się najpierw Ludwik, jako jego domniemany następca, praw do Świdnicy i Jaworza; gdy zaś Bolko, znęcony imponującą mu propozycją spowinowacenia się z cesarską rodziną Karola IV, który poślubił istotnie jego bratanicę Annę, zapisał jej, a przez nią królowi Czech swą dzielnicę na bezpośrednią własność, wówczas Kazimierz, w rozumieniu, iż nie jest w jego mocy zapobieżenie tym wypadkom, zrzekł się również w r. 1356 „wszelkich praw, jakie mu

z jakiegokolwiek tytułu przysługiwały" w księstwie jaworskiem i świdnickiem, które w ten sposób ostatecznie przestały być ustrojowym składnikiem Polski, wchodząc w skład państwa czeskiego. Równocześnie zwrócił też Kazimierz Karolowi IV dzierżone dotąd w zastawie Byczynę i Kluczborek, a w zamian za te zrzeczenia dał mu Karol IV akt rezygnacji z praw do lenna płockiego. Tak ubezpieczono drogą pokojową Mazowsze dla Polski; ale był to zarazem ostatni akt bolesnego dramatu Śląska w dziejach Polski XIV wieku.

W r. 1355 z powodu śmierci księcia Kazimierza Trojdenowicza doszło do skomasowania całego książęcego Mazowsza w rękach księcia Ziemowita III, jako lennika Królestwa polskiego, ale Płock (z ziemią zakroczymską, Płońskiem, Wyszegrodem) a zdaje się też Wizna pozostały nadal pod bezpośrednią władzą Kazimierza. Ujemną stroną tego pomyślnego w zasadzie stanu rzeczy było to, iż Ziemowit III uznał się lennikiem tylko Kazimierza i jego syna; gdyby zaś kto inny, więc np. król Węgier, Ludwik, objął tron po Kazimierzu, odzyskiwał Ziemowit swobodę ruchów, a księstwo płockie miało mu być zwrócone. Oczywiście nie wykluczał on możności uznania zwierzchności innego, niż Kazimierz lub jego syn, króla, ale chciał mieć zabezpieczoną swobodę ustalenia korzystnych warunków wobec nowego pana lennego. Drogą pokojową nie zdołał go Kazimierz przywieść do uznania zwierzchności króla polskiego w zasadzie, niezależnie od osoby, a siły użyć nie chciał do tego celu.

Nagrobek Piotra Własta († 1153) z roku 1354, według rys. z Kroniki Benedykta z Poznania, w bibljotece Wrocławskiej

Równolegle ze sprawą ruską, bo w zależności od niej, rozwijała się też sprawa sukcesji Andegawenów w Polsce. Zrazu miała ona charakter problematyczny bardzo, ale z biegiem lat, gdy Kazimierz ciągle nie miał jeszcze męskiego potomstwa, a nieszczęśliwe pożycie z Adelajdą heską niebawem — a na długo przed formalnem unieważnieniem małżeństwa — zostało przerwane, plan sukcesyjny andegaweński zaczynał nabierać cech coraz prawdopodobniejszej rachuby politycznej. Dotychczas był on oparty tylko na osobistem porozumieniu monarchów, co zresztą wystarczało dla jego prawnej ważności. Zdarzyły się jednak okoliczności, w których i społeczeństwo, które oddawna przestało w polityce krajowej być bierną masą, znalazło sposobność do zaznaczenia, iż ma również coś do powiedzenia w tej sprawie, a Ludwik uznał za konieczność polityczną głos ten wziąć poważnie w rachubę. Oczywiście — jak tyle razy dawniej i później w podobnych sytuacjach — chodziło tu społeczeństwu o wywalczenie od nowego monarchy pewnych ustępstw za cenę uznania go za swego przyszłego władcę. Gdy mianowicie w czasie wyprawy ruskiej Kazimierz ciężko zachorzał w obozie pod Lublinem, poruszył Ludwik wobec licznie z całej Polski zebranego rycerstwa sprawę swego następstwa. Okazało ono ze swej strony gotowość wytrwania przy układzie dynastycznym, ale zażądało dość daleko idących gwarancji dla siebie. W przedwczesnem na razie, ale uzasadnionem obłożną chorobą króla Kazimierza przewidywaniu, że rzecz jest nagląca, zgodził się Ludwik szybko na postawione mu warunki, zaczem — oczywiście za zgodą chorego króla — odebrał przysięgę wierności od rycerstwa polskiego, jako uznany przez nie następca tronu. Były to warunki ważne, jak rządy osobiste Ludwika z wykluczeniem namiestnikostwa jego brata Stefana, jak odszkodowanie za służbę wojskową w najobszerniejszym zakresie, bo nawet z obowiązkiem zaopatrzenia rodzin wojowników w czasie wojny itp.; ale najbardziej znamienne, a hałaśliwie i z pewnem roznamiętnieniem przeprowadzone żądanie dotyczyło wykluczenia od urzędów w Polsce jakiegokolwiek Niemca: w takim przypadku zastrzegało sobie rycerstwo polskie możność natychmiastowego wypowiedzenia posłuszeństwa. Podejrzliwość zaś w tym względzie wzbudzili dwaj wodzowie Ludwika, Niemcy, darzeni przezeń wielkiem zaufaniem.

Gdy nacisk okoliczności minął, wytężył Ludwik wszystkie usiłowania w tym kierunku, by przyjęte pospiesznie, a zbyt go krępujące warunki uchylić lub conajmniej złagodzić, co mu się udało istotnie w układzie budzińskim z r. 1355.

Następstwo na tron polski związane zostało już osobiście z Ludwikiem i jego bratankiem Janem, bo obaj bracia Ludwika, objęci aktem wyszehradzkim, już nie żyli; przysługiwać miało z kolei ich synom, a więc z wykluczeniem jakichkolwiek praw ich żon lub córek. W razie bezpotomnej śmierci ich obu miał naród polski zapewnioną swobodę wyboru jakiegokolwiek króla. Osobnym aktem określił Ludwik swe zobowiązania wobec narodu polskiego w razie objęcia tronu po bezpotomnej śmierci liczącego już 45 lat Kazimierza. Było to zapewnienie, 1) że nie nałoży żadnych nowych podatków, zadowalając się poborem ich w dotychczasowej, zwyczajowej wysokości, powtóre, że 2) nie będzie się domagał t. zw. „stacyj" od ludności w przejeździe przez kraj, a zmuszony do korzystania z nich pokryje gotówką koszta swego pobytu w dobrach szlachty czy duchowieństwa; wreszcie, że 3) wypłaci rycerstwu polskiemu odszkodowanie pieniężne za straty poniesione na wyprawach wojennych, ale tylko jeśliby one wyszły poza granice Królestwa polskiego.

Tylko ostatni punkt w tych zobowiązaniach stanowi jedyne, zresztą silnie osłabione echo układu lubelskiego z r. 1351: inne ograniczające Andegawenów warunki odpadły w obecnem ich sformułowaniu, a te nowe, które przybyły, nie mogą uchodzić za ich równowartościową rekompensatę. Nie jest dostatecznie jasna ta rezygnacja społeczeństwa z niedawnych żądań; zwraca uwagę okoliczność, że jego imieniem rokowania z Ludwikiem prowadzili i jako odbiorcy aktu gwarancyjnego wymienieni zostali czterej tylko urzędnicy, bynajmniej nie najwyżsi hierarchicznie, przytem trzej z Małopolski, a jeden z Łęczycy, wobec czego Kujawy i Wielkopolska nie były w tym tak doniosłym akcie reprezentowane. Mogą to być ślady opozycji, która narazie wyrażała się tylko nieobecnością. Nie jest przytem znany stopień upełnomocnienia tych delegatów, ani sposób ich delegowania. Narzuca się wrażenie, że w pewnej mierze samozwańczą ich rolę przedstawicieli „wszystkich mieszkańców Królestwa polskiego" pokrywał swą powagą sam król Kazimierz, któremu zależało na sfinalizowaniu tego układu ze

Kielich mszalny, ofiarowany przez Kazimierza Wielkiego kolegiacie kaliskiej w r. 1363, według rys. S. Barcikowskiego w »Albumie Kaliskim« z roku 1854

względu, że Ludwik równocześnie zobowiązywał się do dalszej finansowej i wojskowej pomocy dla ostatecznego utrwalenia władztwa króla polskiego na Rusi Halickiej. Być może, że ci „przedstawiciele społeczeństwa" działali wprost na zlecenie królewskie, zgadzając się bez zastrzeżeń na politykę sukcesyjną węgierską; wnet też później do znacznie wyższych doszli oni godności, jako zasłużeni w sprawach państwowych.

W myśl szczegółowego porozumienia miało się odbyć w kwietniu 1355 tłumne zaprzysiężenie wierności Ludwikowi w Sączu przez wszystkie stany Królestwa polskiego na gruncie przywileju budzińskiego. Nie jest bynajmniej pewne, czy aktu tego istotnie dokonano i kto w nim brał udział; sam Ludwik przybyć nie mógł, wysyłając w zastępstwie swą matkę Elżbietę Łokietkównę. Niezależnie od sprawy hołdu mógł Ludwik być zadowolony z sukcesu, bo miał zagwarantowany akces i zgodę formalną znacznej części społeczeństwa, a opozycja, która niewątpliwie była, mogła być z biegiem czasu jeszcze ułagodzona. W każdym razie ów złowrogi artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa, będący najwcześniejszą u nas zapowiedzią późniejszego *de non praestanda oboedientia*, nie doczekał się ani teraz, ani później gwarancji ze strony Ludwika. Ta część społeczeństwa jednakże, która go wysuwała i nie godziła się na jego cofnięcie, nie dała go jednak skreślić w swej pamięci, to też w trzydzieści lat później piszący kronikarz z obozu opozycyjnego przypomni, że Polacy o tyle tylko obiecali wierność Ludwikowi, „jeżeli i o ile dotrzyma uczynionych im przyrzeczeń". Zrozumiałe na tem tle się staje, że — niechętny krępującym go warunkom — gdy wreszcie istotnie tron polski przyszło mu objąć, zaraz w pierwszym akcie z całem namaszczeniem stwierdził, że następstwo mu przysługuje, jako „prawdziwemu dziedzicowi z tytułu urodzenia", puszczając niejako w niepamięć elekcję przez społeczeństwo, którą ze względów politycznych uważał w r. 1355 za potrzebną.

W najbliższych latach po układzie budzińskim punkt ciężkości polityki państwowej przesunął się ku sprawom wschodnim; a że niemal równocześnie uregulował król Kazimierz stosunek Mazowsza do Królestwa polskiego (1356 r.), tem łatwiej można było wytężyć energję dla załatwienia sprawy litewsko-ruskiego sąsiedztwa. Doniosłem posunięciem było tu wprowadzenie przez Kazimierza na porządek dzienny sprawy pozyskania sprzymierzonej obecnie z Krzyżakami Litwy dla wiary chrześcijańskiej, co przychylnie dla Polski usposabiało Kurję papieską, która wydała — bezskuteczny zresztą — nakaz Zakonowi do stanięcia po stronie polskiej. Pod względem kościelnym planowano włączenie Litwy pod zwierzchnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego. Królowi Polski powiodło się zainteresowanie tą sprawą cesarza Karola IV, co oznaczało współdziałanie Luksemburgów z Polską w akcji, która bezpośrednio zmierzała do ustalenia *modus vivendi* Polski z Litwą na ziemiach ruskich, ale pośrednio oznaczała też osaczenie Krzyżaków. Plany chrystjanizacyjne, przyjęte zrazu ochoczo przez Kiejstuta i Olgierda, z których jeden nawet stawił się przed cesarzem w Norymberdze w r. 1358, rozbiły się ostatecznie o niemożliwy dla żadnego z Luksemburgów warunek zwrotu zabranych Litwinom przez Zakon krzyżacki ziem, poczem dopiero miał nastąpić chrzest. Kazimierz jednak nie dawał za wygraną i doprowadził w r. 1359 w związku z planami chrystjanizacji Litwy do małżeństwa swego dziewięcioletniego wnuka Kaźka Bogusławowicza pomorsko-szczecińskiego z uroczyście ochrzczoną córką Olgierda Joanną, czyniąc w Kurji awinjońskiej (1360 r.) usilne starania o potrzebną wedle ówczesnych wymagań dyspenzę dla utwierdzenia tego małżeństwa. Chlubna inicjatywa Kazimierza chrystjanizacji Litwy drogą pokojową w przeciwstawieniu do podbojów krzyżackich nie wydała na razie plonu, a choć się nią podzielił pod wpływem konkretnych warunków politycznych z cesarzem, to jednak pośrednictwo z Kurją papieską utrzymał w swych rękach.

Gdy po chwilowem zbliżeniu się wzajemnem rozgorzały nowe walki między Zakonem i Litwą, to zwłaszcza klęski poniesione przez Litwę w r. 1362 i nast., gdy Kowno padło pastwą najazdu krzyżackiego, osłabiły litewskich władców i powściągnęły ich zapędy zdobywcze ku Rusi i Polsce. Obliczywszy się skrupulatnie ze siłami wyzyskał Kazimierz tę sytuację umiejętnie, uderzając ze znacznemi siłami na Chełm, Bełz i Włodzimierz i opanowując całą tę część zagarniętej niedawno przez Litwinów Rusi w r. 1366. W układzie zawartym z Kazimierzem zrzekł się Kiejstut i Olgierd tych ziem na rzecz królestwa polskiego, przyczem tylko część ich zajął król polski pod swą bezpośrednią władzę, pozostawiając Bełz i Chełm Jerzemu Narymuntowiczowi, zaś Włodzimierz wołyński Aleksandrowi Korjatowiczowi tytułem lenna, jako wasalom królestwa polskiego. Przy Litwie, a mianowicie w granicach jej zachodniej, Kiejstutowej dzielnicy, pozostał Brześć nad Bugiem i polski dawniej, ale już w XIII w. stracony Drohiczyn. Ze względu na chwilową wspólność interesów umocnił Kazimierz dobre stosunki z Zakonem przy sposobności osobistej wizyty w Malborgu u W. Mistrza Winrycha v. Kniprode. Na tej wojnie z r. 1366 zakończył Kazimierz swe dzieło pozyskania ziem halicko-ruskich dla państwa polskiego. Przyłączone świeżo obszary, które właściwie były odzyskaniem strat z r. 1352, ubezpieczały niezbędne z powodów gospodarczych posiadanie Lwowa, wzrastającego już szybko w świetnym rozwoju pod opieką króla Polski. Starania o utworzenie we Lwowie biskupstwa łacińskiego podległego Gnieznu wszczął Kazimierz w r. 1363, ale owoc wydały one już po jego zgonie.

W nieznanych bliżej okolicznościach, ale w niewątpliwym związku z utwierdzaniem władztwa polskiego na Rusi, doszło w r. 1359 do wyprawy wojennej do Mołdawji, organizującej się właśnie w niezależne od Węgier państewko pod władzą wojewody Bohdana. Podjęta niewielkiemi siłami zakończyła się ta wyprawa zupełnem niepowodzeniem, a była prawdopodobnie akcją posiłkową na rzecz Węgier, uzasadnioną też i własnym interesem Polski, bo chodziło tu o stosunki handlowe, które doznawałyby lepszej ochrony na tym terenie, gdyby nim zawładnęły sprzymierzone z Polską Węgry. Gdy

RYCERSTWO XIII—XV W.

1) HENRYK IV, PROBUS, książę śląsko-wrocławski i krakowski, zm. 1290; podług nagrobka z gliny palonej w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. 2) BOLKO II, ks. świdnicki, zm. 1368; z nagrobka w klasztorze Grissau na Górnym Śląsku. 3) WIERZBIĘTA (Grzegorz) z BRANIC, rycerz zm. 1422; z płyty grobowej z wapnia w kościele w Ruszczy (Rys. Bronisław Gembarzewski)

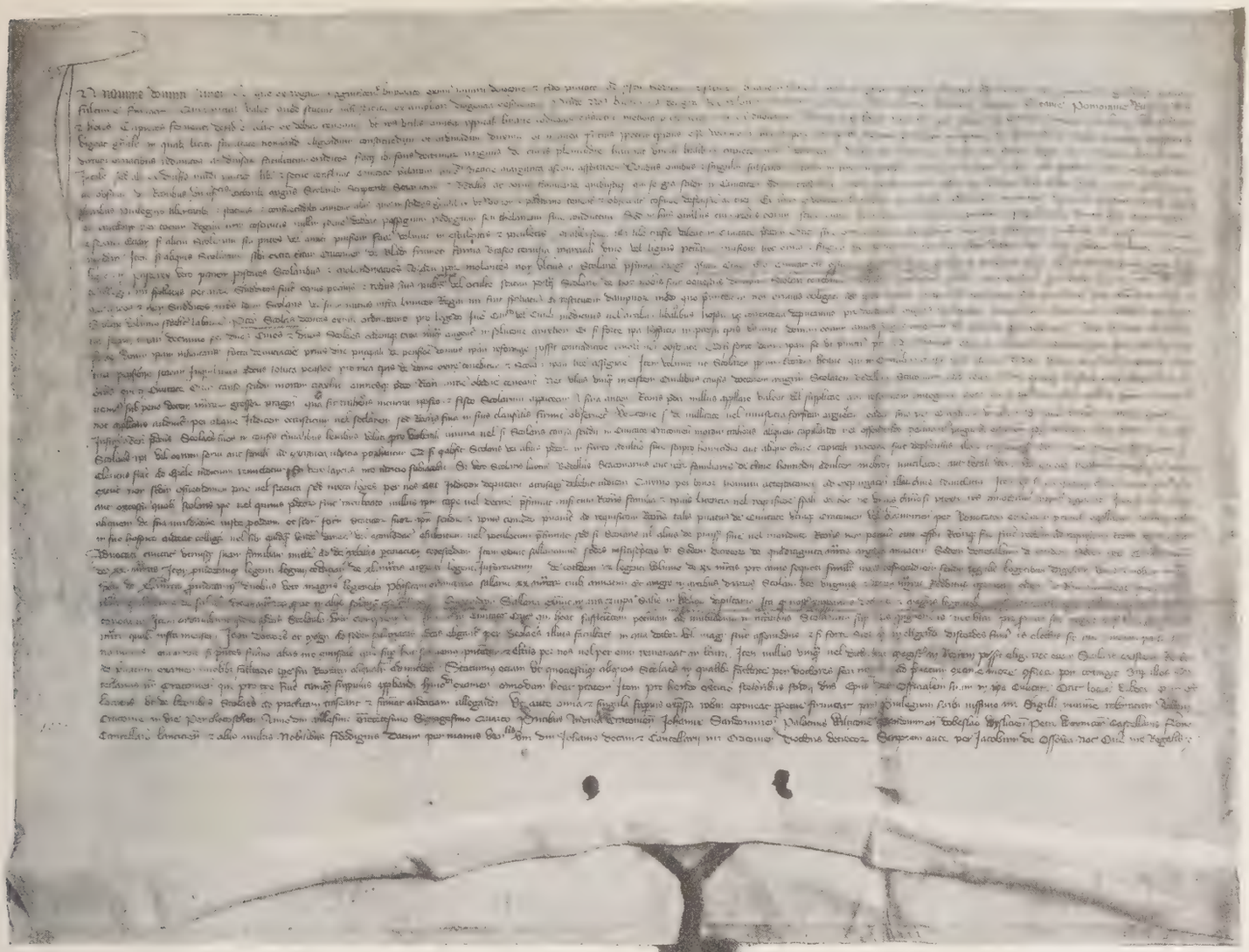

powstało odrębne państwo, trzeba z niem było osobno układać warunki sąsiedztwa.

W tych samych latach wysiłków militarnych na wschodzie czyniła Polska doniosłe, choć już nie uwieńczone równem powodzeniem efektywnem wysiłki dyplomatyczne na zachodzie. W ustawicznem lawirowaniu wśród zmagających się z sobą potęg dynastycznych o sprzecznych interesach, był Kazimierz w pierwszej połowie swego panowania nieraz pociągany lub popychany przez swego nierównie wytrawniejszego w politycznem działaniu sprzymierzeńca węgierskiego. Z biegiem czasu nabrał doświadczenia, a wsparty o wydatnie wzrastającą potęgę swego państwa mógł już coraz samodzielniejszą odgrywać rolę i do własnych celów zmierzać w dyplomacji o własnych siłach. Czujnie przystosowując się do zmieniającego się nieraz błyskawicznie układu sił, decydujących w europejskiej polityce, potrafił z królestwa polskiego uczynić czynnik, o którego przyjazne stanowisko już coraz częściej zabiegano, a własną powagę wśród innych monarchów wyniósł również wysoko. Wyrazem tego był wybór jego właśnie na rozjemcę w zatargu między Luksemburgami a Andegawenami, podobnie jak fakt, że w tym samym czasie (1363 r.) owdowiały niedawno cesarz Karol IV Luksemburczyk poprosił Kazimierza o wnuczkę za żonę, a związek małżeński zawarty został uroczyście w Krakowie w maju 1363 r.; była to Elżbieta, siostra Kaźka szczecińskiego.

Równocześnie utrzymywał Kazimierz bardzo ożywione stosunki z dworem papieskim, starając się objawami jak najdalej idącego oddania zapewnić przychylność papieża dla rozlicznych spraw, o których załatwienie zwracał się do Głowy Kościoła, jak unieważnienie małżeństwa z Adelajdą heską celem zawarcia nowego z księżniczką śląską Jadwigą, jak utworzenie biskupstwa we Lwowie, jak założenie uniwersytetu w Krakowie itp. Najdonioślejsze polityczne znaczenie miała jednak wysłana w kwietniu 1364 r. do papieża Urbana V prośba, której celem było stworzenie niezbędnych warunków wstępnych dla wykonania szeroko zakreślonego programu rewindykacyj politycznych. Przedstawił mianowicie Kazimierz papieżowi, że z krzywdą dla swego królestwa i dla Stolicy Apostolskiej, której Polska podlega, zrzekł się różnych księstw i ziem, które od najdawniejszych czasów stanowiły część składową państwa polskiego, i zrzeczenia swe utwierdził dokumentami i przysięgą. Obecnie prosi papieża, by go zwolnił z tych niebacznie złożonych w przymusowem położeniu przysiąg, by unieważnił te rezygnacje, jako szkodliwe dla papiestwa i aby ogłosił również za nieważne i te przysięgi lenne, które książęta i panowie owych księstw i ziem złożyli na rzecz obcych władców.

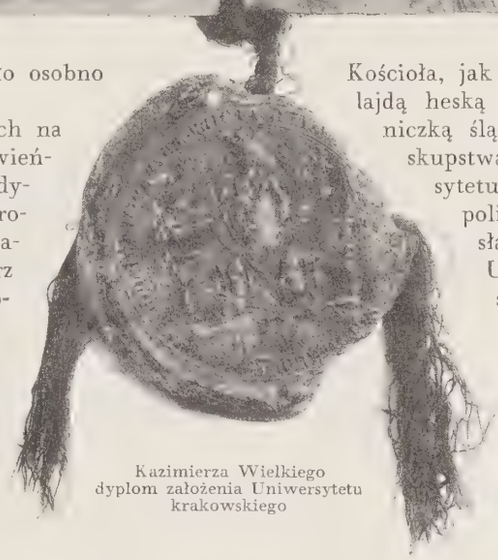

Kazimierza Wielkiego dyplom założenia Uniwersytetu krakowskiego

Suplika ta była sformułowana ostrożnie, bez wymieniania nazw krajów i osób, a z położeniem nacisku na interes samego papiestwa; dlatego też w tem ogólnikowem brzmieniu uzyskała niezwłocznie przychylną decyzję Urbana V, któryby wstrzymał się z nią lub wręcz odmówił, gdyby mu otwarcie napisano, że owe ziemie odwiecznie polskie to Śląsk i Pomorze, a ów monarcha, któremu odnośne hołdy lenne zło-

żono, to cesarz Karol IV Luksemburczyk. W samej zaś rzeczy przedewszystkiem przeciw niemu i przeciw Krzyżakom kierował się ten program rewindykacyjny króla Polski. Zdobycie dlań aprobaty papieskiej było bardzo ważnym sukcesem dyplomatycznym, dawało bowiem do rąk królowi polskiemu środek nacisku i groźby pod ich adresem. Ale oczywiście wykonanie planu wymagało już rozwinięcia własnych sił i energji dyplomatycznej lub wojennej. Z całego ducha działalności Kazimierza wynikało, że raczej drogą pokojową będzie się starał przywieść np. książąt śląskich do zmiany ich podległości lennej, a nie będzie próbował ich do tego zmuszać orężnie. Wieść o aprobacie papieskiej rozeszła się rychło i wzbudziła żywe echo najpierw na Śląsku, gdzie zrozumiano w lot, iż suplika króla polskiego zwracała się w pierwszym rzędzie przeciw czeskiemu zwierzchnictwu nad książętami śląskimi. W tych właśnie nastrojach powstających dookoła supliki Kazimierza odbył się we wrześniu 1364 r. świetny kongres polityczny w Krakowie. Na dwór Kazimierza przybył cesarz Karol IV z dalekim gościem, królem Cypru Piotrem, a towarzyszyli im dwaj książęta śląscy, t. j. Bolko świdnicki i Władysław opolski, nadto margrabia brandenburski Otto, król Danji Waldemar i syn księcia szczecińsko-pomorskiego, a wnuk króla polskiego, Kaźko; nadto osobno przybył król węgierski Ludwik i książę Mazowsza Ziemowit. Charakter tego okazałego liczbą i dostojeństwem zjazdu i jego cele właściwe przedstawiają się dość zagadkowo. Oficjalnym przedmiotem obrad miała być sprawa krucjaty na Turków, do której już w poprzednim roku nawoływał papież monarchów europejskich. Król cypryjski odbył w tej właśnie sprawie propagandową podróż po Europie, a z Pragi czeskiej skierował jego kroki do Polski cesarz Karol IV, który obok papieża trzymał w swych rękach inicjatywę przeciwtureckiej krucjaty.

Herma srebrna św. Zygmunta w katedrze Płockiej z daru Kazimierza Wielkiego w r. 1370

Jeśli Karol IV miał zamiar nakłonić króla Polski do poświęcenia sił polskich sprawie krucjaty, by go w ten sposób odciągnąć od jego najświeższych, a już wiadomych antyczeskich planów politycznych, to celu tego nie osiągnął. Przed Polską bowiem już od lat otwarte stało pole walki z Tatarami i pogańskimi Litwinami na Rusi, które to walki papież świeżo zrównał co do znaczenia z wyprawami krzyżowemi, przeznaczając nawet na ich poparcie część należnych mu z Polski dochodów. Poza ogólnikowe tedy obietnice pomocy, gdy jej zajdzie konieczna potrzeba, nie wyszedł Kazimierz, a tylko król Węgier, zainteresowany bezpośrednio stosunkami na półwyspie bałkańskim, przyrzekł i rozpoczął wkrótce czynną akcję.

Zamek kościelny gotycki z wieku XIV w Muzeum Narodowem w Warszawie

Jednakże zjazd tylu władców dla obrad tylko nad nierealnym przeważnie w ich położeniu projektem krucjaty musi robić wrażenie, iż w gruncie rzeczy był środkiem do jakichś innych także celów; wszak nie po to ostatecznie spraszano tylu monarchów, by od nich wszystkich wraz z gospodarzem kongresu miał król cypryjski usłyszeć zgodną ale odmowną odpowiedź na swe prośby. Nieprawdopodobne są jakieś tajne knowania Karola IV przeciw Kazimierzowi w czasie uroczystej gościny u niego. W każdym razie i owe ostentacyjne wobec tylu i takich świadków dokonane odświeżenie i utwierdzenie przyjaźni z królem polskim było niemałą korzyścią króla Czech, bo krępowało Kazimierza w jego zamysłach antyluksemburskich, czy raczej antyczeskich. Z tego, co o przebiegu zjazdu wiemy, znaczenie jego ze stanowiska Kazimierza osądzić można jako rewję sił materjalnych i moralnych Polski przed jej sąsiadami: król Polski przyjmował swych gości niesłychanie wystawnie, roztaczając przed nimi nie tylko blaski własnej potęgi, ale olśniewając ich też dobrobytem i bogactwem swych poddanych. Karol IV niewątpliwie usiłował w pogodnej atmosferze gościnnego przyjęcia na dworze króla Polski zacieśnić niedawne zbliżenie rodzinne, a zarazem ze swej strony dyskretnie przestrzec orszakiem swych lenników i sprzymierzeńców przed agresywnemi zamiarami przeciw Czechom.

Jakikolwiek był wreszcie przebieg obrad zjazdu, niewątpliwie nie pominięto zupełnem milczeniem programu zawartego w niedawnej suplice Kazimierza, a rezultatem może kongresu było to, że gdy przyszło do realizacji przyzwolenia papieskiego, trzymał się Kazimierz zdala od granicy czeskiej, a rewindykacje rozpoczął — nad Notecią. Oto panowie von Osten dobrowolnie uznali, że grody ich Santok i Drzeń, choć je dotąd dzierżyli z ramienia Wittelsbachów, jako margrabiów brandenburskich, należały od dawnych czasów do Polski, a więc uznali też króla Polski za swego „przyrodzonego pana", zmieniając swą zależność lenną z brandenburskiej na polską. Najwyraźniej czynili tu użytek z rozstrzygnięcia papieskiego, ogłaszającego ich hołdy i przysięgi lenne za nieważne. Że zaś nieco wcześniej odzyskał Kazimierz polubownemi układami szmat ziemi między rzeką Drawą i Chudą, miasto Wałcz z okręgiem, a w r. 1368 Czaplinek, efekt ogólny tych rewindykacyj był wcale ważny i polegał na tem, iż Polska uzyskała tu wspólną granicę z księstwem pomorsko-szczecińskiem, odcinając temsamem dzierżawy brandenburskie od ziem krzyżackich.

Na stanowisko poli tyczne książąt śląskich usiłował Kazimierz podziałać, a zarazem rozdmuchać w nich zagasłe poczucie wspólności z polskiem państwem zręcznie obmyślo ną teorją, iż Piastowie, którzy uznali się lenni kami obcego monarchy, utracili temsamem swe prawa dynastyczne i jak długo w obcem wasalstwie pozostają, wykluczeni są od dziedzictwa polskiej korony królewskiej, a nawet nie mogą być do jej objęcia powołani drogą wyboru przez społeczeństwo. Środek ten jednak nie okazał się skuteczny: w drobnych, zobojętniałych dla polskości książątkach zagasła też i wyższa ambicja polityczna, to też zasada wydziedziczenia ich jako obcych wasali nie wywołała wśród nich odruchu, którego oczekiwał Kazimierz; a tylko drogą dobrowolnego akcesu do Polski można było w danych warunkach zmie nić przynależność polityczną Śląska, opartą też for malnie na dobrowolnych aktach lennych. Sprytna po lityka Karola IV zaskoczyła nadto Kazimierza tuż po kon gresie odnowionem usiłowaniem zerwania kościelnego związku Śląska z Polską, wobec czego planowane stanowisko zaczepne musiała Polska zamienić na obronne. Interwencja w kurji papieskiej uchyliła grożące niebezpieczeństwo zerwania ostatniego węzła, wiążącego Śląsk, jako biskupstwo wrocławskie, z polską prowincją kościelną, podobnie jak w roku 1344, gdy po utworzeniu arcybiskupstwa w Pradze, uczynili Luksemburgowie pierwszą próbę związania Śląska z organizacją kościelną królestwa czeskiego. Obawiali się bowiem tego, że stosunki kleru śląskiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem będą ten kler, a przezeń i ludność utrzymywać w świadomości wspólnoty z resztą Polski. Ale nie-

bezpieczeństwu temu potrafili zaradzić na innej drodze. Już w r. 1342 osadzony wpływami Luksemburgów na biskupstwie wrocławskiem zniemczony Przecław z Pogorzeli złożył specjalną deklarację wierności dla królów czeskich i sam siebie uczynił urzędowym niejako stróżem wierności lennej książąt dzielnicowych w swej djecezji. Dostojeństwa i urzędy kościelne, obsadzane pod protekcją czeskich władców coraz wyłączniej Niemcami lub zniemczonymi Polakami i Czechami, potęgowały germanizację kraju i jego ciążenie do czesko-niemieckich ziem, z któremi je ślepy los dziejowy związał. W zmienionych więc warunkach politycznych przestał być Kościół na Śląsku ostoją i podporą polskości i czynnikiem podtrzymującym kulturalne i narodowe ciążenie Śląska ku Polsce. W gruncie rzeczy więc niezbyt wartościową w praktyce życia okazała się decyzja papieża, który ze swego najwyższego w Kościele stanowiska strzegł odwiecznych związków kościelno-organizacyjnych na przekór sztucznym granicom politycznym, jakie między Śląskiem a resztą Polski udało się Luksemburgom wytworzyć. Ostatnie lata rządów Kazimierza wypełniły jego własne plany, a równocześnie postronne intrygi, dotyczące sprawy następstwa na tron polski. W sprawie sukcesji wytworzyła się sytuacja poniekąd paradoksalna: oto ta dynastja, która obok polskiego i inne trony pragnęła swym członkom zapewnić, stopniała z czterech mężczyzn do jednego już i ostatniego, Ludwika, który — będąc już mężczyzną w wieku czterdziestu kilku lat i nie mając dotąd ani córek ani syna — musiał przy swem słabowitem na ogół zdrowiu poważnie zatroszczyć się obecnie już przedewszystkiem o następstwo po sobie na Węgrzech. Wobec takiego stanu rzeczy, rozumny i dbały o dobro swego kraju król Kazimierz, uważał również za swój obowiązek obmyślenie sposobu zapewnienia ciągłości na tronie królewskim polskim, by on — po rychłem i może bezpotomnem zejściu Ludwika — nie stał się igraszką losu i nie dostał się, jako przedmiot frymarki i walk, w nieodpowiednie ręce. Chodziło o kandydata miłego społeczeństwu, a zarazem zdolnego do zapewnienia państwu korzyści terytorjalnych i dyplomatycznych. Takiego kandydata upatrzył Kazimierz w swym wnuku Kazimierzu (zwanym zdrobniale: Kaźko), synu Bogusława, księcia szczecińsko-pomorskiego i córki Kazimierza Elżbiety. Był ten Kaźko młodzieńcem dopiero kilkunastoletnim, ożeniony zrazu z córką Olgierda, zmarłą w roku 1368, a następnie z córką Ziemowita, księcia Mazowsza, był szczególniej umiłowanym wnukiem króla polskiego. Ale obok uczucia rodzinnego grało rolę w upatrzeniu go na dalszego następcę tronu polskiego również przekonanie, że bliski jego stosunek do potężnej dynastji Luksemburgów będzie rękojmią jej życzliwości dla Polski lub przynajmniej spokojnego sąsiedztwa. Na wypadek wygaśnięcia Andegawenów niepodobna było bowiem mieć pewności, czy następca Ludwika na tronie węgierskim będzie dalej prowadził politykę sojuszową w stosunku do Polski; w niepewnej sytuacji uzasadniona była chęć umożliwienia w przyszłości porozumienia z potężnymi Luksemburgami. Siostra Kaźka była żoną cesarza Karola IV, a sam Kaźko bawił długo na dworze Luksemburgów i w dobrych pozostawał z nimi stosunkach. Chcąc wzmocnić jego uprawnienia i stworzyć silniejszą podstawę prawną dla jego następstwa, adoptował go Kazimierz za syna, zdaje się w 1368 roku, w okresie jego ślubu z córką Ziemowita. Czynił to jednak w najściślejszej zgodzie i porozumieniu z Ludwikiem, którego praw nabytych ta adoptacja nie naruszała, ani nie uszczuplała. Wyraźna desygnacja Kaźka jakimś oficjalnym aktem na następcę Ludwika w razie jego bezpotomnej śmierci wprawdzie nie doszła do skutku jeszcze, ale w tym duchu rzecz była między obu monarchami ułożona. Nosił się Kazimierz podobno z zamiarem wyznaczenia Kaźkowi, który własnego księstwa nie posiadał, ziemi łęczyckiej i sieradzkiej, by rządząc w tych ziemiach, jako książę pod zwierzchnią władzą króla, miał pewny punkt oparcia w Polsce, by się zżył ze społeczeństwem, a nie był zmuszony do przebywania pod wyłącznemi wpływami Luksemburgów. Ale następnie — z własnego namysłu i może z powodu perswazji Ludwika lub swych doradców — obiecywał Kazimierz Kaźkowi księstwo gniewkowskie na Kujawach, którego tenże jednak wzbraniał się przyjąć, obstając przy pierwszej obietnicy. Ostatecznie sprawa nie była na razie nagląca i poza plany i obietnice Kazimierz nie wyszedł.

Pastorał z grobu bpa Macieja Gołanczewskiego, († 1368), w katedrze Wrocławskiej

Ale te plany, snute na tle przewidywanej przez Kazimierza własnej i Ludwika bezpotomności, rozbudziły też w Karolu IV nadzieję, że sukcesja polska mogłaby się stać udziałem dynastji Luksemburgów. Mógł sobie do niej rościć pretensje przez żonę, wnuczkę Kazimierza, z której miał już syna Zygmunta, ale postanowił nadto oprzeć je na związku małżeńskim swego syna Wacława z jedną z córek Kazimierza. Właśnie zaręczyny tego Wacława z bratanicą Ludwika węgierskiego zostały zerwane, możliwa więc się stawała nowa kombinacja małżeńska, zapewniająca dynastji wzrost jej potęgi terytorjalnej. Przy sposobności starań w kurji papieskiej o dyspenzę oraz o legitymację jednej z córek Kazimierza (zrodzonej z małżeństwa z księżną Jadwigą przed jego ulegalizowaniem), uzyskał Karol IV od papieża zatwierdzenie praw własnej żony (a więc przez nią jej syna Zygmunta) do tronu polskiego, i to przed Kaźkiem, upatrzonym do następstwa po Ludwiku przez Kazimierza. Już stąd widać, że w staraniach tych nie współdziałał król polski, choć one formalnie dotyczyły jego własnej córki. Być może, że sam plan małżeństwa Wacława z jego córką nie był mu oficjalnie zakomunikowany, bo właśnie z początkiem roku 1369 nietylko utwierdził dawne układy sukcesyjne z Ludwikiem, ale nadto zobowiązał się nie wchodzić w żadne układy małżeńskie z cesarzem Karolem IV. A właśnie starania Karola IV w kurji papieskiej były niespodzianką dla Ludwika, który natychmiast przeciw nim zaprotestował, uzyskując specjalną bullę papieską z zapewnieniem, że legitymacja córki Kazimierzowej nie narusza w niczem wcześniej nabytych praw Ludwika, któremu wyraźnie zatwierdził pierwszeństwo do tronu polskiego. Zresztą plan Karola IV nie był też intrygą przeciw Ludwikowi, bo zupełnie otwarcie respektował jego prawa pierwszeństwa, a tylko na drugiem po nim miejscu usiłował ustalić uprawnienia żony cesarskiej, czemu i Ludwik nie mógł się sprzeciwiać. Ostatecznie starania Karola IV nie dały żadnego konkretnego wyniku, bo oczywiście nie był on osiągalny poza wiedzą i wolą króla i społeczeństwa polskiego; a król trwał niezłomnie przy sukcesji Ludwika, troszcząc się jedynie o dalsze po nim następstwo dla Kaźka.

Nagle w toku tych spraw król Kazimierz, cieszący się ciągle czerstwem zdrowiem, zachorował niebezpiecznie z powodu nieszczęśliwego skaleczenia się przy upadku z konia podczas polowania na jelenie w lasach koło Przedborza nad Pilicą. Wśród sprzecznych rad medyków królewskich następowały w ciągu kilku tygodni choroby okresy polepszenia, iż król o własnej mocy chodził, a nawet zażywał łaźni, poczem znowu wracały okresy ciężkiej gorączki, budzącej trwogę i zupełną desperację u otoczenia. Powrót z Sandomierza do Krakowa tak pogorszył ogólny stan króla, że po przybyciu na Wawel odstępowała go już przytomność. Na wieść o cho-

robie Kazimierza zjechali do Krakowa arcybiskup z paru biskupami i wielu dostojników świeckich i rycerstwa; zawiadomiony o niej król Ludwik przysłał księcia opolskiego Władysława, swego zaufanego krewniaka, i bana Czudara z wyrazami współczucia oraz poufnem poleceniem strzeżenia swych praw. Dnia 3 listopada o wschodzie słońca polecił król spisać swą ostatnią wolę, naznaczając jej wykonawcą Janusza Suchywilka, dziekana katedry krakowskiej i kanclerza, a dnia 5 listopada nad ranem dokonał żywota.

Testament obejmował szereg zapisów kosztowności dla żony i dwóch córek oraz katedry krakowskiej, gnieźnieńskiej i poznańskiej, nadto zapisy dóbr ziemskich dla dwóch synów nieślubnych i kilku najwierniejszych służebników. Ale prócz tego znalazł się w ostatniej woli zmarłego króla zapis treści politycznej, który w znacznej mierze był zaprzeczeniem usiłowań całego jego panowania i stawiał przed osieroconem królestwem z powrotem groźne widmo rozbicia dzielnicowego i rozterki wewnętrznej. Oto wnukowi swemu umiłowanemu Kaźkowi zapisał król Kazimierz jako wyodrębnione z granic królestwa udzielne księstwo ziemię łęczycką, sieradzką, dobrzyńską ze znaczną częścią Kujaw i paru kasztelanjami Wielkopolski, nie zastrzegając zupełnie jego lennej podległości królowi Polski. Obszar państwa zostawał tym sposobem uszczuplony o ósmą część, a królestwo rozpadało się na dwie oddalone od siebie części, przegrodzone nowem księstwem!

Doniosłe to zarządzenie wydane zostało na niespełna dwie doby przed śmiercią. Można mieć poważne wątpliwości co do tego, czy je umierający król czynił z pełną świadomością i jasnym jeszcze na sprawę poglądem, — wszak już dzień przedtem był nieprzytomny i popadał w majaczenia. Niezawodnie zwolennicy Kaźka i związanych z nim planów opartej o Luksemburgów polityki wyzyskali w tym momencie sentyment dla wnuka u dogorywającego monarchy i na krótko przed śmiercią pozyskali jego zgodę na akt, z którego niebezpiecznych dla państwa konsekwencyj już sobie może jasno sprawy nie zdawał, akt bez wyrażonej jasno idei politycznej i bez uzasadnienia formalną desygnacją Kaźka na następcę Ludwika lub t. p. Na taką desygnację, wymagającą rokowań z Ludwikiem, już brakowało czasu, stronnicy Kaźka pragnęli więc przez wykrojenie dlań obszernej dzielnicy w Polsce stworzyć fakt dokonany, z którym i Ludwik i społeczeństwo musiałoby się liczyć. Ale taki zapis miał Kazimierz prawo uczynić wedle ówczesnych pojęć i akt miał pełne znaczenie prawne.

Ostatecznie jednak nie był to jeszcze fakt dokonany, tylko złowroga dla państwa decyzja, której wprowadzenie w życie zależało i od nowego monarchy i — w dużej mierze — od stanowiska samego społeczeństwa. Na razie książę opolski Władysław zażądał w imieniu nieobecnego jeszcze Ludwika, by aż do chwili jego przyjazdu do Krakowa wstrzymać wykonanie rozporządzeń ostatniej woli zmarłego króla. Nowemu królowi pozostawił więc Kazimierz faktycznie całe jeszcze nienaruszone w swym obszarze królestwo polskie. Kwitnący stan wewnętrzny podobnie jak i znaczna potęga polityczna tej królewskiej spuścizny Piastów, którą po nich miał objąć obcy monarcha, jako siostrzeniec ostatniego króla-Piasta, wyznaczony przezeń na następcę, były w ogromnej mierze dorobkiem niezmordowanej pracy, niespożytej energji i wytrwałości i owocem twórczego genjuszu Kazimierza. Działalność jego wewnętrzna była tak wielostronna, a tak doniosła przez przyświecające jej cele i osiągnięte wyniki, iż zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Królestwo polskie Łokietka i Kazimierza powstało jako wynik dłuższego, wielokrotnie przerywanego procesu łączenia poszczególnych ziem w jedną całość państwową. Historyczny przebieg tego procesu znalazł odzwierciedlenie w kombinowanej tytulaturze, jaka się wytwarzała przez stopniowe łączenie tytułów książęcych, odpowiadających poszczególnym ziemiom. Od koronacji z r. 1320 ustaliła się ona w postaci: „Król Polski, książę Krakowa, Sandomierza, Łęczycy, Sieradza, Kujaw, Pomorza“ itp., przyczem w tytule „króla Polski“ kryła się równocześnie Wielkopolska, na której oznaczenie używano wówczas tego samego wyrazu *Polonia* co i na określenie całego państwa. Ale od samego początku tak Łokietek jak i Kazimierz usiłowali partykularne tytuły książęce zarzucić, zastępując je we wszystkich ziemiach jednolitym dla całej Polski uniwersalnem władztwem królewskiem; tak więc formułka tytulatury pozostała odrazu w tyle za rzeczywistością życia i w żywym z nią rozdźwięku, jako echo procesu historycznego, który na gruncie dawnych księstw zbudował nowe królestwo.

W parze z tem ustaleniem jednolitego tytułu władczego królów Polski, szły usiłowania celem zapewnienia wewnętrznej, ustrojowej jednolitości nowego państwa, które w momencie swego powstania było zlepkiem kilku dawniejszych udzielnych państewek, posiadających odrębną dla siebie hierarchję urzędniczą i odrębny zarząd wewnętrzny; łączyła je na razie tylko osoba wspólnego monarchy. By się te części składowe zrosły w organiczną całość, należało te partykularne zarządy zastąpić wspólnemi dla całego państwa władzami centralnemi. By nagłą zmianą nie zadrasnąć odwiecznych przyzwyczajeń i nie naruszyć zbyt dotkliwie niczyich praw i interesów, zadowolono się ograniczeniem dawniejszych urzędów w ramach nowego królestwa do roli organów samorządu ziemskiego, dającego się pogodzić z jednolitością ustrojową królestwa, do której konsekwentnie zmierzano. Zmianę tę przeprowadzono powoli, z rozwagą, zużytkowując też automatyczne działanie czasu na przekształcenie się stosunków, niemniej jednak świadoma wola monarchy była głównym czynnikiem twórczym tego procesu. Król począł określać i traktować wszystkich urzędników dawnych księstw, jako „urzędników swojego królestwa“, a ich tytulatura ziemska oznaczała odtąd tylko ich związek funkcyjny z daną ziemią. Rezultatem tych usiłowań było usunięcie zupełne lub częściowe od rzeczywistych funkcyj niektórych z pośród urzędników ziemskich, którzy stali się tylko tytularnymi dostojnikami, a powołanie do ich sprawowania w całem państwie nowych urzędów centralnych dla całego państwa. Z polecenia królewskiego zaczął pełnić kanclerz, a potem podkanclerzy krakowski swe funkcje na obszarze całego państwa i z ważnością dla wszystkich ziem, jako „kanclerz dworu królewskiego“, a następnie „podkanclerzy królestwa polskiego“. Taksamo bez osobnego zarządzenia, lecz na podstawie doraźnemi poleceniami królewskiemi wytworzonej praktyki, przekształcił się dawny skarbnik krakowski w „skarbnika dworu królewskiego“, a od połowy XIV w. stanowisko szefa całej skarbowości państwowej objął podskarbi krakowski, przyczem skarbnicy ziemscy zostali tytularnymi cygnitarzami. Równocześnie za wzorem zagranicy stworzony został centralny urząd marszałka dworu królewskiego. Państwo zyskało w ten sposób wspólne dla wszystkich ziem centralne urzędy, a już z charakteru ówczesnego ustroju państwowego wynikało to, że je określano jako nadworne. Są też ślady zbierania się, względnie powoływania przez króla wieców powszechnych rycerstwa i urzędników całego królestwa dla narad nad szczególnie ważnemi sprawami polityki zagranicznej i wewnętrznej. Były one też niewątpliwie przejawem tworzącej się z inicjatywy króla jednolitości ustrojowej wszystkich ziem, ale nie nabrały jeszcze w tym okresie charakteru stałej instytucji reprezentacyjnej w przeciwstawieniu do dawniejszych wieców dzielnicowych, które znowu celowo usiłowano zawiesić w funcjonowaniu, jako czynnik partykularyzmu.

Rządy Kazimierza były okresem twórczego fermentu w dziedzinie konsolidacji nowego państwa. Zrazu za Łokietka i w początkach panowania Kazimierza przeważały niewątpliwie elementy dzielnicowości, niekiedy tak silne, że w ich świetle królestwo przedstawiało się jako konglomerat kilku niezrośniętych organicznie państewek. Ale z biegiem czasu, dzięki konsekwentnemu zacieraniu śladów przeszłości i sprowadzaniu jej do beztreściwych form tradycyjnych, przeważyły dość wyraźnie w drugiej połowie rządów Kazimierza elementy jednolitości królestwa, której program tylko stopniowo dawał się wcielać w życie. Niepoślednie znaczenie miała tu działalność ustawodawcza Kazimierza, prowadzona w różnych dziedzinach, a symboliczny wyraz znalazła ta idea jednolitości w ustalonym od roku 1320 herbie królestwa polskiego, który wnet wprowadzono na sztandar państwowy.

W zakresie reorganizacji zarządu kraju posłużono się urzę

dem starostów, wprowadzonym już przez czeskich Wacławów. Wyposażeni w rozległą władzę administracyjną, wojskową i sądową, a w pewnej mierze też skarbową, odsunęli starostowie dawną dzielnicową hierarchję od rzeczywistej władzy, jako odtąd przeważnie tytularne tylko przedstawicielstwo ziem. Urząd starosty oparty był na osobistem zaufaniu króla, który dowolnie wybierał osobę starosty z pośród zdolnych, energicznych, a sobie wiernie oddanych jednostek, umyślnie nieraz stawiając na czele zarządu prowincyj ludzi obcych, niezwiązanych z miejscowemi rodami szlacheckiemi, a więc niezależnych od środowiska. Jako namiestnicy królewscy byli więc podstawą silnej władzy i wzmocnionych praw króla w zarządzie prowincjonalnym.

Tablica erekcyjna kolegjaty w Wiślicy, fundacji Kazimierza Wielkiego

Nowe czasy i nowe porządki państwowe wymagały też nowych ludzi. Wiele magnackich rodzin, które doszły w dawniejszych czasach do ogromnych wpływów, opanowawszy niemal dziedzicznie urzędy ziemskie, zbyt były zżyte z minionym okresem, by się odrazu pogodzić z nowym, to też rządy Łokietka, a zwłaszcza Kazimierza wydobywały na ich miejsce na widownie polityczną nowe jednostki z mniej dotąd wpływowych rodów, nieobciążone psychicznemi przywarami dzielnicowej doby, które zawdzięczając tym królom swe wyniesienie wywdzięczały się wiernem oddaniem w służbie około realizacji politycznego programu królestwa. Nominacjami na urzędy w różnych ziemiach starał się Kazimierz swych poddanych związać uczuciowo z całem królestwem, a zerwać dzielnicowe przywiązanie do tej lub owej ziemi. Spotykamy też za jego rządów wielu Małopolan na stanowiskach w Wielkopolsce lub na Kujawach, a na odwrót do najzaufańszych godności przy osobie króla w Krakowie dochodzili Wielkopolanie. Hojnemi nadaniami, zwłaszcza na Rusi, zjednywał sobie Kazimierz wierny obóz współpracowników, którym mógł z otuchą powierzyć pieczę nad interesami państwa polskiego, gdy miało ono przejść pod berło króla Węgier.

Idea państwa, wywyższonego ponad osobę każdorazowego monarchy, znalazła wyraz w krystalizującej się od czasów koronacji Łokietka koncepcji „korony królestwa polskiego“. Streszczała się ona w zapatrywaniu, że wskrzeszone królestwo jest dawnem królestwem Bolesławów, że więc wszystkie ziemie, które podlegały berłu Chrobrego i Śmiałego są częściami składowemi nowego królestwa i powinny podlegać władzy króla Polski. Teorja ta stała się podstawą niemal wszystkich rewindykacyj politycznych i na niej też opierała się suplika z r. 1364. Co prawda nie znalazła ona pełnego uznania np. na Mazowszu, którego książę Ziemowit uznał zwierzchność Kazimierza nad swem księstwem, ale uczynił to tylko osobiście na rzecz Kazimierza i jego synów, nie zaś na rzecz „korony królestwa polskiego“, skutkiem czego po zgonie Kazimierza związek Mazowsza z królestwem został zerwany. Mimo to teorja ta upowszechniona w społeczeństwie stała się potężnym środkiem propagandy politycznej jedności ziem polskich i na przyszłość umożliwiała przy sprzyjających okolicznościach ściągnięcie wszystkich ziem polskich do „korony“ i złączenie ich w jednolitą całość państwową. Na razie stosunki lennej i polubownej podwładności paru książąt dzielnicowych kujawsko - mazowieckich, dwóch książąt ruskich i panów Santoka i Drezdenka skupiły pod zwierzchnią władzą króla polskiego znaczne terytorja, które jego bezpośredniej władzy nie podlegały i nadawały ówczesnemu państwu polskiemu charakter „Rzeszy polskiej“ pod najwyższą władzą króla.

Równocześnie w poglądach ludzi ówczesnych stawała się ta „korona królestwa polskiego“ jakby talizmanem przeciw jakiemukolwiek podziałowi królestwa, które miało dalej wzrastać i być rękojmią łączności wszystkich ziem polskich, nie mogło zaś ulegać kawałkowaniu. W takim duchu państwowej ideologji wychowane pokolenie Kazimierzowskich mężów stanu miało dobre przygotowanie do roli obrońców całości państwa w burzliwych chwilach po jego zgonie.

Ogrom doniosłych zadań politycznych stawiał niezwykłe wymagania skarbowi ówczesnego państwa. Możliwość okupywania pieniędzmi cudzych pretensyj lub jednania sobie poparcia dyplomatycznego pożyczkami, możliwość wykupna całych ziem dla królestwa polskiego za gotówkę, dalej — olbrzymie koszta wojsk zaciężnych, niezbędnych do walk i do stałej służby obronnej w grodach ruskich, wymagały ogromnego wysiłku finansowego od państwa. Tymczasem nieszczęśliwe wojny za Łokietka i wielokrotne zamieszki wyniszczyły okropnie cały niemal kraj, dotkliwie upośledzając rozwój życia gospodarczego i anarchizując stosunki prawa własności w niektórych ziemiach. Praca nad konsolidacją państwa musiała przedewszystkiem zmierzać do napełnienia skarbu. Położenie finansowe państwa było nieraz tak rozpaczliwe, że król wbrew logice swych dążeń politycznych był np. zmuszony nawet Krzyżakom zastawiać czasowo ziemię dobrzyńską za niezbędną

dlań sumę pieniężną. W trudnościach finansowych doznawał król niekiedy wydatnej pomocy od papieskiej Kurji, a i polscy dostojnicy kościelni owego czasu hołdowali zapatrywaniu, że bogactwa złożone przez wiernych w ciągu stuleci ku ozdobie domów Bożych służyć powinny w potrzebie ku ratunkowi zagrożonej Ojczyzny, stanowiąc jakby żelazny kapitał skarbu narodowego. To też Jarosław Bogorja ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, jedna z najzasłużeńszych około państwa postaci pośród ówczesnego społeczeństwa, wykształcony w Bolonji znakomity prawnik i doradca królewski, wydał w r. 1352 wszystkie kosztowności katedry gnieźnieńskiej do rąk króla na potrzeby państwowe. Dążeniem Kazimierza stała się taka reforma skarbowości, któraby umożliwiła państwu pokrycie wszystkich potrzeb własnemi zasobami.

Nadzwyczajne podatki nakładane w pierwszych latach rządów na zubożałe społeczeństwo i wzrastające dzięki odpowiedniej polityce handlowej wpływy z ceł miały drugorzędne znaczenie dla skarbu. Najważniejszem źródłem przychodów były dobra ziemskie państwa, mimo rozlicznych nadań poprzedników ciągle jeszcze ogromne. Ale Kazimierz objął je w stanie wielorakiej dewastacji, na którą złożyły się rabunki wojenne, wadliwy zarząd oraz grabież sąsiedzka prywatnych właścicieli ziemskich: należało więc podnieść stan ich zagospodarowania, zreorganizować zarząd oraz przywrócić należne rozmiary. Od początku swych rządów rozpoczął Kazimierz akcję, która miała pozory wywłaszczania z dóbr ziemskich tak szlachty, jak i duchowieństwa i miast oraz prowadzona była przez starostów, wielkorządcę krakowskiego i włodarzy królewskich na wielką skalę we wszystkich ziemiach. W gruncie rzeczy było to jednak odbieranie własnych dóbr przez państwo z rąk przywłaszczycieli i bezprawnych posiadaczy, a to na podstawie urzędowej rewizji tytułów własności. Kto tej własności nie mógł udowodnić, a zachodziło podejrzenie, że dzierży ziemię, która należała do dóbr królewskich, odbierano mu ją na rzecz państwa. Akcja ta dotykała tak szerokie sfery społeczeństwa, że wywołała dość powszechną niechęć i oburzenie: wszyscy uważali się za pokrzywdzonych, powołując się na ustne nadania lub zaginięcie dokumentów itp. W Wielkopolsce musiał król uczynić nawet pewne ustępstwa, gwarantując statutowo około r. 1347 nienaruszalność właśnie tych dóbr, których rzekomi nadawcy i obdarowani już pomarli, zwłaszcza zaś jeśli przodkowie obecnego posiadacza polegli w walce w obronie królestwa. Mimo tego częściowego ograniczenia rewindykacyj w Wielkopolsce doszło tam do niezwykłego aktu samoobrony tej części szlachty, która się akcją królewską najbardziej czuła zagrożona. Około 100 rycerzy z 17 rodów szlacheckich, w tem wielu wysokich urzędników ziemskich, zawarło pod wodzą Maćka Borkowicza, wojewody poznańskiego, konfederację, opartą na zasadzie braterskiej pomocy, która miała zabezpieczyć nienaruszalność stanu posiadania wszystkich konfederatów. Gdyby komuś z konfederatów zarządzenie królewskie lub starosty naruszyło jego własność ziemską bez procesu sądowego, miała konfederacja solidarnie wstawić się za nim u króla lub starosty i ewentualnie dać mu z własnych majątków odszkodowanie. Przeciw innym osobom poza królem i starostą ślubowali sobie konfederaci obronę wzajemną „mieczem, życiem i majątkami". Król nie uląkł się tej próby terroru i swą „egzekucję dóbr" prowadził systematycznie dalej w całem królestwie. Gdy konfederaci wielkopolscy zamordowali w lat parę później wojewodę kaliskiego i mimo pobłażliwości króla dalej wichrzyli, dosięgła wreszcie Maćka Borkowicza i paru innych przywódców sprzysiężenia sroga kara śmierci.

Równocześnie z przywracaniem domenom państwowym należnych im rozmiarów prowadził Kazimierz energiczną działalność celem należytego ich zagospodarowania oraz reformę ich zarządu. Rządzone one były przez starostów i włodarzy oraz t. zw. wielkorządcę krakowskiego systemem do wyrachowania się („do wiernych rąk") z zupełną swobodą dysponowania wszystkiemi dochodami przez rządcę każdej tenuty z osobna i dlatego z małym pożytkiem dla skarbu. Kazimierz wydał w latach 1352—1355 dwie partykularne ordynacje, różne między sobą, jedną dla Wielkopolski, drugą dla reszty ziem wówczas do królestwa przynależnych, a w niedługi czas później ujął ponownie, a jeszcze korzystniej dla państwa, zasady zarządu dóbr państwowych w jednolitej już dla całego królestwa ordynacji, wydanej ze współudziałem rady przybocznej. Przeprowadzono tutaj tendencję bardzo doniosłą, mianowicie nienaruszalność przez rządców całego dochodu pieniężnego, t. j. czynszów kmiecych, podatków itp., które miały odtąd w nieuszczuplonej całości wpływać do skarbu państwa. Jedynie własna produkcja folwarczna i dochody w naturze miały iść na użytek samych zarządców oraz starczyć na utrzymanie budynków, służby etc. oraz na „stacje" dworu królewskiego w razie przejazdu króla.

Takąsamą akcję przeprowadził król Kazimierz w r. 1368 w salinach bocheńsko-wielickich, gdzie też unieważnieniu uległy różne dawne zapisy, obciążające dochód z żup z uszczerbkiem dla skarbu królewskiego. Dokładnie ustalona organizacja pracy w kopalniach i podwyższony do ogromnej sumy 18 tysięcy grzywien srebra czynsz roczny w razie dzierżawy salin były wynikiem prac, dokonanych przez króla z radą przyboczną i przy współudziale fachowych pracowników żupnych.

Wskutek tych zarządzeń stworzony został centralny skarb państwa, mający stałe źródła obfitego dochodu pieniężnego, a pieczę nad nim objął powołany do życia w latach 1350 do 1360 nowy urząd „podskarbiego królestwa polskiego", jako naczelnego zarządcy skarbowości całego państwa. Ta unifikacja skarbowego zarządu stanowi doniosłe zwycięstwo króla nad partykularnemi dążeniami do używania przychodów z każdej dzielnicy na jej wyłączne potrzeby. Odpowiednie też reformy w zakresie mennictwa państwowego umożliwiły obecnie utworzenie państwowego skarbca pieniężnego, którego istnienie przy dawniejszych systemach menniczych, polegających na ciągłych zmianach obowiązującej monety, było faktycznie niemożliwe.

Niezwykłe zasługi położył też Kazimierz około organizacji sił zbrojnych państwa. W rozumieniu, że „od zbrojnego rycerstwa zawisł honor króla i obrona całego królestwa", określił przedewszystkiem ustawodawczo powszechny obowiązek służby wojskowej całej szlachty oraz sołtysów wiejskich. Obowiązek szlachty był z jednej strony osobisty, z drugiej zaś co do rozmiarów swoich uzależniony od wielkości posiadanego majątku ziemskiego. By państwo nie ponosiło żadnego uszczerbku w tej ważnej dziedzinie, zostali i duchowni zobowiązani do dostarczania odpowiedniej ilości wojowników ze swych prywatnych dóbr, z kościelnych majątków mieli służyć tylko sołtysi ze zbrojnymi kmieciami.

Organizacja sił zbrojnych i obrony państwa oparta została na zasadzie jednolitości królestwa i równych obowiązków szlachty wszystkich ziem niezależnie od tego, o którą ziemię i na której granicy miała się toczyć walka. Do zastosowanego już może dawniej systemu podziału rycerstwa na „chorągwie" ziemskie pod wodzą starostów oraz rodowe, wystawiane przez liczniejsze i potężniejsze rody szlacheckie, wprowadził Kazimierz bezwzględny przymus przynależności każdego pojedynczego wojownika do jakiejkolwiek, dowolnie obranej chorągwi; tym sposobem zapobiegał uchylaniu się luźnych rycerzy od obowiązków, wprowadzając karność i ład organizacyjny. Troska monarchy o ludność krajową znalazła wyraz w przepisach statutowych, zabraniających pod surowemi karami rycerstwu, ciągnącemu na punkty zborne i na wyprawę wojenną, rekwizycji żywności i kwater: noclegi miano odbywać pod gołem niebem, zadowalając się umiarkowaną paszą dla koni i żywnością dla siebie. Ale później wydał Kazimierz specjalną ustawę powszechną dla całego królestwa, w której biorąc ludność w obronę przed wyzyskiem i rabunkiem, ale równocześnie zabezpieczając wojsku niezbędne środki żywności po niewygórowanej cenie, ogłosił pierwszy w Polsce cennik artykułów żywności dla wojska w czasie przemarszu (zboże, bydło, drób itp.). Cennik ten ze zmianami, jakie wynikły z przekształcania się stosunków, obowiązywał następnie w XV w., potwierdzony przez późniejszych królów.

Równocześnie z pracami organizacyjnemi postępowała

POMNIK KAZIMIERZA WIELKIEGO W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ
(fot. I. Krieger)

z ogromnym nakładem kosztów prowadzona praca nad fortyfikacją pasów granicznych całemi rzędami warowni i grodów od strony Brandenburgji, Krzyżaków i Czech. Sama stolica, jako nazbyt bliska granicy, opasana została wieńcem obronnych zamków w bliższej i dalszej okolicy. Ubezpieczeniu ziem ruskich szczególną troskę poświęcił Kazimierz, budując zwłaszcza we Włodzimierzu przez parę lat olbrzymie warownie z pieniędzy skarbowych. Miasta królewskie otaczane murami i basztami dostarczyły wielu nowych, a ważnych punktów oporu w razie najazdu postronnego. Grody graniczne, szczególniej na Rusi, wymagały stałej straży, a więc organizacji specjalnych wojsk najemnych stałych, na których utrzymanie poszły olbrzymie sumy w latach 1351 i 1355.

Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego (według J. Matejki)

Do najdonioślejszych prac, dokonanych za rządów i z inicjatywy Kazimierza, należy jego ustawodawstwo. Przyświecała wielkiemu królowi przedewszystkiem chęć przywrócenia zachwianej w czasach przewrotów i zamętu karności społeczeństwa i poszanowania dla praw, chęć zapewnienia należytego i szybkiego wymiaru sprawiedliwości, ale równocześnie usiłował on osiągnąć niezmiernie ważny cel państwowy, mianowicie wyrównanie różnic zachodzących między samodzielnie przez różne dzielnice rozwiniętemi zwyczajami prawnemi, by rozbieżne przepisy ziemskie zastąpić jednolitemi dla całego królestwa normami prawnemi. Myśl takiej unifikacji prawnej napotkała jednak na rozliczne przeszkody, to też w początkowem stadjum prac przyszło do skodyfikowania zwyczajów prawnych Wielkopolski w osobnym statucie około r. 1347, podczas gdy dla Małopolski powstał prawdopodobnie w tym samym czasie osobny statut wiślicki. Ale obok przepisów partykularnych zawierają oba te statuty wielką ilość zasad i postanowień o charakterze uniwersalnym z mocą obowiązującą dla całego królestwa. Dotychczas jednak istnienie pełnego statutu powszechnego dla całej Polski jest sporne w nauce.

Uregulowaniem rozpowszechnionego w Polsce sądownictwa wedle prawa niemieckiego zajął się król w osobnym statucie, powołującym do życia „najwyższy sąd prawa niemieckiego na grodzie krakowskim“, którego zadaniem było dawanie pouczeń prawnych i rozstrzyganie apelacyjne, czem król przecinał mieszczaństwu niemieckiemu drogę do Magdeburga, dokąd zwracano się dotychczas z ujmą dla królestwa polskiego. W przywilejach dla Żydów rozciągnął Kazimierz na całe państwo postanowienia, zawarte w najstarszym przywileju dla Żydów polskich z r. 1264, regulując odrębne warunki bytu i pracy tej grupy ludności, osiedlonej wówczas wyłącznie po miastach, biorącej dość jednostronny, ale intensywny udział w życiu gospodarczem kraju.

W przeświadczeniu, że potęga państwa i zasobność skarbu zależy od gospodarczego podniesienia całego kraju i dobrobytu całego społeczeństwa, okazał Kazimierz wiele twórczej inicjatywy w zakresie polityki osadniczej, handlowej i mennicznej. Wszelkiemi siłami popierał kolonizację na prawie niemieckiem, jako sposób „poprawy gospodarstwa krajowego“, lokując niezliczoną ilość nowych wsi i miast we własnych dobrach i wydając równie nieprzejrzane mnóstwo pozwoleń na takie lokacje panom duchownym i świeckim. Ta ogólna praca osadnicza zapewniła bezwzględną przewagę osiadłemu rolnictwu w gospodarstwie wiejskiem, nadając Polsce wybitne odtąd piętno kraju rolniczego. Przenoszenie dawnej ludności „przypisanej do gleby“ i niewolnej na prawo niemieckie równało się jej usamowolnieniu i doprowadziło w ciągu XIV w. do zaniku tych dawniejszych warstw ludności prawnie upośledzonej. Z drugiej strony statutowe zapewnienie wolnym kmieciom na prawie polskiem i niemieckiem swobody przenoszenia się w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, wpływało na poprawę gospodarczej egzystencji kmieci i niewątpliwie na tem podwójnem tle dodatnich zmian w prawnem i gospodarczem położeniu kmiecia wyrosła późniejsza tradycja o Kazimierzu, jako „królu chłopków“, wytworzona w czasach, gdy ten dobrobyt wieśniaka i jego prawa uległy już faktycznemu i ustawowemu zniweczeniu.

Polityka handlowa zmierzała do umożliwienia jak najżywszych stosunków między krajami, leżącemi na wschodzie i południu od Polski, a zachodnią Europą, oraz do takiego ich unormowania, by stąd nie obcy kupcy, lecz przedewszystkiem polskie mieszczaństwo, a przez nie i skarb państwa jak największe odnosił korzyści, zaś ludność miejscowa aby miała zabezpieczony dowóz niezbędnych jej artykułów. Dostarczono zatem temu międzynarodowemu handlowi odpowiedniej ilości dobrych gościńców przez Polskę i poręczono na nich bezpieczeństwo, a specjalne zarządzenia (jak np. t. zw. prawo składu) oddawały w ręce polskich kupców monopol handlu niektóremi towarami. Odpowiednie stopniowanie w udzielanych polskim miastom przywilejach celnych, zapewniało zwycięstwo w konkurencji w handlu przewozowym kilku tylko największym miastom, podczas gdy innym zakreślono skromniejszą rolę w handlu wewnętrznym. Rozumna polityka króla umiała, zgodnie z powszechną praktyką owej epoki — zapewnić każdemu miastu i każdemu niemal cechowi rzemieślniczemu zastrzeżone jemu wyłącznie pole działania i rynek zbytu. Cała wytwórczość miejska i cały handel rozwijał się w ramach, wyznaczonych przez państwo. Dopuszczając celowo do niezwykłego bogacenia mieszczan niektórych miast, w szczególności n. p. Krakowa, do którego sztucznie a przymusowo skierowano liczne drogi handlowe, stwarzał Kazimierz świadomie warstwę wielkich kapitalistów, którzy odgrywali w razie potrzeby rolę bankierów królewskich, oraz dostarczali państwu kandydatów do dzierżawy kopalń, komor celnych i mennicy państwowej.

Dobrobyt ogólny w okresie gospodarki wybitnie już pieniężnej musiał znaleść oparcie w dobrej monecie kruszcowej, wybijanej w kraju. Miejsce dawnych drobnych denarów srebrnych, które nie mogły wystarczyć na potrzeby rozwijającego się wielkiego handlu, zajęły za rządów czeskich Wacławów grosze srebrne praskie, a choć równocześnie zaczęto w niektórych księstwach polskich wybijać t. zw. kwartniki, jako nieco grubszą od denarów monetę, to jednak mimo upadku rządów Przemyślidów, grosz czeski utrzymał się w Polsce jako

grubsza moneta handlowa, częściowo w rzeczywistym obiegu a częściowo jako moneta rachunkowa, wedle której uskuteczniano wypłaty w obrocie wewnętrznym krajowemi denarami i kwartnikami. Uważając, że obieg obcokrajowej monety czyni ujmę suwerenności monarchy Polski, pragnął Kazimierz przez wybijanie srebrnych groszy polskich uczynić zadość rzeczywistej potrzebie handlu krajowego, zabraniając równocześnie używania czeskich groszy. Niestety, brak kopalń srebra w Polsce (bo Olkusz dostarczał wówczas tylko ołowiu) nie pozwolił, by tak doniosłe zamierzenia królewskie uwieńczone zostały pełnem powodzeniem.

Wzmagając materjalny dobrobyt kraju i potęgę państwa, pamiętał też rozumny monarcha o duchowych potrzebach społeczeństwa, popierając oświatę zakładaniem licznych szkół. Koroną tej działalności było założenie uniwersytetu w Krakowie 1364 r. Już oddawna zdolniejsi i zamożniejsi wychowankowie szkół miejscowych podążali na studja do Bolonji, Padwy i Paryża, a od mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, cały szereg Polaków zdobywał w XIII i XIV w. tytuły naukowe na zagranicznych uniwersytetach. Akcje dyplomatyczne i prace ustawodawcze wymagały naukowego przygotowania pomocników królewskich, równocześnie w kancelarjach sądów i urzędów państwowych dawał się odczuwać brak ludzi wykształconych. Tym praktycznym potrzebom obok idealnych dążeń do intellektualnego rozwoju miał zadość uczynić własny uniwersytet. Starania w kurji papieskiej odniosły pożądany skutek i w r. 1364 na gruncie królewskich przywilejów, poręczających autonomję wewnętrzną i opiekę króla, powstało w Krakowie „studjum generalne", w którem na pierwszy plan wybijał się najpotrzebniejszy państwu wydział prawniczy. Rychły jednak zgon króla nie pozwolił się ustalić nowej instytucji wśród różnych trudności, mimo to jednak jej powołanie do życia stanowi jedną z najpiękniejszych zasług Kazimierza.

Pozostała po Kazimierzu spopularyzowana szeroko tradycja, iż „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Dosłownie brana nie odpowiada ona ścisłej prawdzie, ale mimo to oddaje hołd niewątpliwej zasłudze Kazimierza w dziedzinie budownictwa publicznego XIV w. I poprzednie wieki mogą się poszczycić cennemi zabytkami architektury kościelnej zrazu w romańskim, następnie w gotyckim stylu. Kościoły katedralne i kolegjackie oraz klasztorne XII i XIII w., istniejące dziś jeszcze wystawiają chlubne świadectwo ówczesnym pokoleniom polskim i ich trosce o ozdobność domów Bożych. Nawet skromne wiejskie kościółki kamienne, czy następnie ceglane, nie były bynajmniej rzadkością. Ale przybywały pojedynczo z biegiem czasu dzięki różnym fundatorom. Nad najhojniejszymi i najzasłużeńszymi góruje stanowczo król Kazimierz ogromną ilością budowli nietylko kościelnych, ale i świeckich, stawianych już wyłącznie z kamienia i cegły. Panowanie jego przysporzyło krajowi w krótkim stosunkowo czasie tylu zamków, kościołów i obwarowań miejskich, wznoszonych przez króla, a także przez idących jego wzorem potężniejszych poddanych, że ten gwałtowny postęp uderzył już w oczy współczesne pokolenie, które przez usta swego kronikarza oddało hołd zasłudze króla.

Oto wykaz najważniejszych zamków i grodów, wzniesionych przez Kazimierza: rezydencjonalny zamek na Wawelu, Olkusz, Będzin, Lelów, Niepołomice, Ojców, Krzepice, Olsztyn, Bobolice, Brzeźnica, Sandomierz, Sieciechów, Solec, Zawichost, Nowy Korczyn, Konin, Nakło, Wieluń, Międzyrzecz, Ostrzeszów, Bolesławiec, Kruszwica, Złotorja, Przedecz, Bydgoszcz, Sieradz, Łęczyca, Inowłodz, Płock, dwa zamki we Lwowie, Przemyśl, Lubaczów, Sanok, Trembowla, Halicz, Tustań, Włodzimierz, wszystkie zbudowane przez Kazimierza „ku chlubie królestwa polskiego i ku ochronie jego ludności". Murami i obronnemi basztami otoczył Kazimierz szereg miast, częściowo przez siebie założonych, jak Kazimierz (koło Krakowa), Wieliczka, Skawina, Lanckorona, Czorsztyn, Sandomierz, Wiślica, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwelnica, Lublin, Sieciechów, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Konin, Wieluń, Piotrków, Łęczyca, Inowłodz, Płock, Lwów, Sanok, Krosno. Powznosił mnóstwo kościołów, jak św. Michała i św. Jerzego na Wawelu w Krakowie, w Niepołomicach, Korczynie, Kargowie, Szydłowie, Stobnicy, Solcu, Opocznie, Piotrkowie, Łęczycy i in., nie licząc szpitali, kaplic i parafjalnych skromniejszych rozmiarami kościołów; a wszystkie budowane ozdobnie, uposażone prawdziwie po królewsku w sprzęty kościelne.

Za przykładem króla-budowniczego szło społeczeństwo wzrastające w dostatki pod jego pokojowem berłem. Bogacące się zwłaszcza miasta dbały o swe kościoły parafjalne, budując je nieraz okazale własnym kosztem. Arcybiskup Jarosław zbudował w dobrach arcybiskupstwa kilka grodów warownych (w Łowiczu, Uniejowie, Opatowie i Kamieniu), wzniósł nową katedrę w Gnieźnie i kilka mniejszych kościołów, budując też mnóstwo murowanych budynków w miastach arcybiskupich. W miarę możności czynili to i inni panowie duchowni i świeccy, a ten ogólny postęp cywilizacyjny zmienił gruntownie wygląd kraju.

Dopiero znacznie późniejsze pokolenia przydały do imienia Kazimierza przydomek „Wielkiego", który jemu jednemu w naszych dziejach pozostał już na stałe. I jest to zrozumiałe, — bo tylko z perspektywy wieków dawała się ocenić należycie wielkość pozbawionego błyskotliwych efektów dzieła, a więc i wielkość jego twórcy, który swych współcześników nie olśnił żadnym niezwykłym triumfem. Kazimierz Wielki nie należy do typu tak częstego w rycerskiem średniowieczu królów-wojowników i królów-zdobywców; choć panowanie jego miało powodzenia wojenne i może się pochlubić cenną ze wszech miar zdobyczą Rusi, to jednak przedewszystkiem było to panowanie szarej codziennej pracy pod kierunkiem genjalnego króla-organizatora i gospodarza, ogarniającego szerokiem spojrzeniem władcy wszystkie materjalne i duchowe potrzeby i interesy swego państwa i narodu. Umiejętnie związawszy wysiłki polityki zagranicznej i wewnętrznej, uczynił ze słabego, drżącego w posadach państewka w ciągu swych 37 lat rządów państwo silnie zorganizowane w znacznie rozszerzonych granicach, wsparte o zasobny skarb, karne wojsko i ogólny dobrobyt obywateli. W powierzonym swemu kierownictwu narodzie umiał zaszczepić przywiązanie do wyniesionej ponad interesy osobiste i dzielnicowe idei państwa, które wspaniale się ujawniło w burzliwym okresie po jego zgonie. Strat nie poniósł żadnych, jedynie nie zdołał odzyskać niektórych ziem utraconych w poprzedniem pokoleniu; ale odzyskanie ich w przyszłości uczynił obowiązkiem wyznaczonego przez siebie następcy, przygotowując je ze swej strony wszelkiemi sposobami i odpowiednio nastrajając pragnienia społeczeństwa.

Opracowania okresu Piastów: a) Zarysy syntetyczne: St. Zakrzewski, St. Zachorowski, O. Halecki, J. Dąbrowski, „Historja polityczna Polski" (Encyklopedja Polska, t. V 1) Kraków, 1920. R. Grodecki, St. Zachorowski. J. Dąbrowski: „Dzieje Polski średniowiecznej", t. 2, Kraków 1926. b) Monografje specjalne: Lewicki A.: „Mieszko II" (Rozpr. Akad. Umiej. t. V.), St. Kętrzyński: „Kazimierz Odnowiciel" (Rozpr. j. w., t. 38), T. Wojciechowski: „Szkice historyczne XI w.", wyd. II, Warszawa, 1925. (Szkic uzupełniający w „Kwartalniku hist.", t. 30). R. Grodecki: „Zbigniew, książę Polski", Kraków, 1927. St. Smolka: „Mieszko Stary i jego wiek", Warszawa, 1881. Ks. J. Umiński: „Henryk, arcybiskup gnieźnieński, zwany Kietliczem", Lublin, 1926. St. Smolka: „Henryk Brodaty", Lwów, 1872. M. Łodyński: „Polityka Henryka Brodatego" („Przegląd hist.", t. XIV). O. Halecki: „Powołanie księcia Władysława opolskiego na tron krakowski w r. 1273" („Kwart. hist.", t. 27). J. Dąbrowski: „Z czasów Łokietka" (Rozpr. Akad. Um., t. 59). S. Kaniowski: „Uwagi krytyczne o bitwie pod Płowcami" („Przegl. hist.", t. 18). J. Kochanowski: „Kazimierz Wielki", Warszawa, 1900. O. Balzer: „Królestwo polskie 1295—1370", t. I—III, Lwów, 1920. (Dzieło to zajmuje się szczegółowo zagadnieniem wskrzeszenia królestwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. oraz jego ustrojem za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Niezmierne bogactwo jego treści zostało w szerokiej mierze spożytkowane w niniejszem przedstawieniu).

ROZDZIAŁ XII

NA PROGU NOWEGO POSŁANNICTWA DZIEJOWEGO

Objęcie tronu przez Ludwika. — Unieważnienie testamentu Kazimierza W. — Stanowisko Wielkopolski. — Błędy polityki dworskiej. — Starania Ludwika o następstwo córek. — Pakt koszycki z r. 1374. — Stanowisko duchowieństwa. — Zaprzysiężenie wierności królewnie Marji i jej mężowi. — Śmierć Ludwika i zwolnienie Polski z przysięgi wierności dla Marji. — Społeczeństwo wiecuje. — Zwłoka w przyjeździe Jadwigi przedłuża bezkrólewie. — Plany księcia Ziemowita. — Koronacja Jadwigi na króla Polski. — Charakterystyka okresu andegaweńskiego. — Przybycie Jagiełły otwiera nową epokę w dziejach Polski.

Wezwany gońcami wyruszył Ludwik do Polski, powitany w Sączu przez wszystkich dostojników królestwa polskiego, którzy wyjechali naprzeciw nowego władcy. Na górze Lassoty pod Krakowem oczekiwała go rada stołecznego miasta z całem mieszczaństwem, składając do rąk królewskich w kornym hołdzie purpurowe sztandary z herbem miasta i godłami wszystkich cechów, poczem w uroczystej procesji poprzedzony tłumem kleru wkroczył Ludwik w podwoje katedry krakowskiej, gdzie wraz z przedstawicielami narodu oddał ostatnią posługę zgasłemu monarsze, pochowanemu wedle świadectwa naocznego świadka wśród niedającego się opisać płaczu, szlochów i krzyku dostojników i szlachty, prałatów i całego kleru, oraz niezliczonego pospólstwa. Pogrzeb ten odbył się dn. 7 listopada 1370 r.; po żałobnym hołdzie, oddanym poprzednikowi, nowy władca rozpoczął rządy.

Rozpoczynał je w położeniu w nieoczekiwany sposób skomplikowanem: oto zapis na rzecz Kaźka umniejszał wydatnie obszar królestwa, którego w myśl układów miał być wyłącznym dziedzicem, ale obok tego osobistego uszczerbku dla praw Ludwika krył w sobie ów zapis nierównie groźniejsze niebezpieczeństwo dla państwa: był on nawrotem do — zdawało się — zakończonej już bezpowrotnie doby podziałów dzielnicowych, rozrywał królestwo na dwie części, t. j. Wielkopolskę i Małopolskę, przegrodzone księstwem Kaźka, nad którem nie zastrzegał testament Kazimierza wyraźnie zwierzchności królowi polskiemu. Tak z pietyzmu dla zmarłego wuja, jak i z obawy, by nie narażać się społeczeństwu, był Ludwik gotów ponieść ów osobisty uszczerbek i wyraził zrazu zgodę na wykonanie ostatniej woli Kazimierza w całej rozciągłości. Ale wśród społeczeństwa polskiego znaleźli się ludzie, przy boku Kazimierza Wielkiego wychowani w kulcie idei jednolitego i niepodzielnego królestwa, którzy postanowili uchylić grożące państwu niebezpieczeństwo rozbicia i — choćby wbrew formalnemu prawu — sprostować ostatnią wolę zmarłego króla tam, gdzie ona była odstępstwem od idei, której on służył całem swojem życiem. Za ich idąc radą, a równocześnie widząc, że bądź-co-bądź Kaźko nie ma ani jednego stanowczego obrońcy i że nastrój ogólny raczej jest za unieważnieniem, Ludwik zadecydował sam, choć niechętnie, i unieważnił zapis w przeważnej części, ofiarowując Kaźkowi tylko ziemię dobrzyńską z grodami Bydgoszczą, Wałczem i Wielatowem, jako księstwo lenne „korony królestwa polskiego“.

W ten sposób całość królestwa została uratowana: inicjatywa wyszła od polskich polityków, więc ich to jest w pierwszym rzędzie zasługą, ale stanowczość i zręczność Ludwika ułatwiła załatwienie sprawy bez wstrząśnień i bez rozterki. Wyłoniła się rychło jednak druga sprawa, która również znamiennie oświetliła wewnętrzne stosunki, panujące w objętem przez Ludwika państwie. Była to sprawa koronacji królewskiej. Arcybiskup gnieźnieński i delegaci Wielkopolski wystąpili z oficjalnem żądaniem, by się koronacja odbyła w Gnieźnie. Ludwik pod pozorem koniecznego pośpiechu ze względu na niebezpieczeństwa zewnętrzne wymógł zgodę na koronację w Krakowie pod warunkiem, że następnie pojawi się w katedrze gnieźnieńskiej w stroju koronacyjnym i tam na stałe pozostawi insygnja koronne. Warunku tego Ludwik za podszeptem dostojników krakowskich nie dotrzymał, ostudzając silnie zapał dla swej osoby u Wielkopolan, którzy go tłumnie i chętnie witali z objawami posłuszeństwa i wierności.

Zaznaczył się więc cichy konflikt między dwoma odłamami społeczeństwa, dwoma połowami królestwa. Tłem jego była rywalizacja Wielkopolski i Małopolski o rolę ośrodka państwowego. Rządy Łokietka i Kazimierza przeniosły w sposób zdecydowany ten ośrodek do Krakowa, na co złożyły się najrozmaitsze powody, wynikające częścią z tradycji, częścią z teraźniejszości. Ustalenie stolicy w Krakowie ułatwiało panom krakowskim bliższe, stalsze i bezpośrednie wpływy na monarchę, desygnowało ich na doradców królewskich, dawało im pierwszeństwo do urzędów. Sukcesja zaś Andegawenów groziła ustaleniem tego stanu rzeczy już przez samo położenie geograficzne Krakowa blisko granicy węgierskiej. W tej kombinacji Wielkopolska pozostawała jakby poza nawiasem faworów dworskich na stałe. To właśnie opozycyjnie usposabiało Wielkopolan do sukcesji Andegawenów. Ale parę dziesiątków lat rządów Kazimierza ułagodziły tę opozycję, oswoiły Wielkopolan z tym faktem, który miał nastąpić, to też przy zgonie Kazimierza Wielkiego cała Wielkopolska w zasadzie pogodzona była z następstwem Ludwika — poza drobną garstką malkontentów i wichrzycieli. Pragnęła jednak dla Gniezna uratować charakter miejsca koronacyjnego, skoro Kraków miał już pozostać polityczną stolicą państwa i stałą rezydencją króla. Małopolanie jednak nie dopuścili do tego, by nawet taki tylko cień rozbieżności politycznej się utrwalił i odwiedli Ludwika od zgody na żądanie Wielkopolan. Nie wywołało to jednak żadnych poważniejszych objawów opozycji zasadniczej wobec króla i dynastji, nie zbudziło też najmniejszych dążności separatystycznych: dzieło Kazimierza Wielkiego okazało się spoiste i zwarte, poczucie jedności w duszach narodu niezłomne.

Swoją niezachwianą w zasadzie wierność dla króla i dla polskiej idei państwowej wykazała Wielkopolska w ciągu kilkuletnich z przerwami wichrzeń awanturniczego księcia gniewkowskiego, Władysława Białego. Zdaje się, że kilku zapaleńców z Wielkopolski i Kujaw chciało go istotnie wysunąć, jako kontrkandydata do tronu zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego; być może, że w związku z tym planem pozostawała tajemnicza sprawa wykradzenia grobowych insygnjów koronnych zmarłego króla przez Janka z Czarnkowa, który za to pozbawiony został przez królowę Elżbietę godności podkanclerzego królestwa i surowo ukarany. Ale sam Władysław nie miał królewskich ambicyj, chodziło mu jedynie o zwolnienie ze ślubów zakonnych i odzyskanie zastawionego królowi Kazimierzowi księstwa gniewkowskiego. To też zamiast do Polski po koronę królewską udał się on na Węgry po poparcie u Ludwika, odsyłając swych zawiedzionych stronników do kraju. Gdy w r. 1373 pojawił się w Gnieźnie, musiał się ukrywać, nie mając tu żadnych stronników; znalazł ich tylko na Kujawach, gdzie przecie niedawno jeszcze był księciem nietylko w Gniewkowie, ale przelotnie też w Inowrocławiu. Bez

walki tedy udało mu się zająć Włocławek, Złotorję, Gniewków i Szarlej. Gdy jednak Ludwik ogłosił przeciw intruzowi wyprawę Wielkopolan i Kujawian, ruszyło posłusznie rycerstwo wielkopolskie pod wodzą swego starosty Sędziwoja z Szubina, a Kujawianie, którzy już częściowo przystąpili do akcji Władysława Białego, natychmiast go opuścili, a posłuszni rozkazowi królewskiemu udzielili pomocy do jego wypędzenia. Gdy zaś książę ten jeszcze raz w r. 1375 zakłócił spokój Kujaw, zajmując podstępnie Złotorję, już tylko garstka straceńców z pośród mętów społecznych użyczyła mu swego poparcia, Wielkopolanie zaś i Kujawianie solidarnie oparli się tej próbie wichrzenia i rozstroju wraz z księciem dobrzyńskim Kaźkiem, który walcząc, jako wierny wasal Ludwika śmiertelną odniósł ranę w walce o całość Polski i żywot wnet zakończył. Pojmany w niewolę sprzedał Władysław Biały swe księstwo gniewkowskie Ludwikowi.

W całej tej sprawie Wielkopolska ujawniła wierność i posłuszeństwo nowemu królowi, aczkolwiek od początku rządy jego dostarczały niemało powodów do niezadowolenia specjalnie właśnie w tej dzielnicy. Rządy bowiem w Polsce w swem zastępstwie powierzył Ludwik swojej matce, Elżbiecie Łokietkównej, która mimo zdolności i doświadczenia w pracach politycznych nie mogła już podołać trudnemu zadaniu, jako sędziwa już staruszka, a nie orjentując się w powodach antagonizmu Wielkopolski z Małopolską, podsycała go jeszcze nieopatrznie, stosując się we wszystkiem do rad panów krakowskich, których uważała za bezwzględnie wiernych dynastji. Ci zaś posłuch jej dla siebie wyzyskiwali dla zapewnienia swemu obozowi władzy i wpływów w całym kraju. Gdy królowa Elżbieta za ich radą, a nie licząc się z drażliwością Wielkopolan, odwołała 1371 r. bez powodów dotychczasowego starostę wielkopolskiego tamtejszego pochodzenia, a na jego miejsce wysłała Małopolanina Ottona z Pilcy, całe społeczeństwo wielkopolskie nie uznało tej nominacji i solidarną odmową posłuszeństwa i pomocy staroście nawet w ściganiu złoczyńców zmusiło go do ustąpienia z urzędu. Te i podobne wielokrotnie powtarzające się fałszywe kroki taktyczne Elżbiety i Ludwika w celu zapewnienia sobie posłuchu w całym kraju przez obsadę urzędów ślepo oddanymi stronnikami, wywoływały zaognienie sytuacji zamiast jej uspokojenia, nie wyprowadziły jednak Wielkopolski z równowagi i nie pchnęły do żadnych separatystycznych kroków.

Regencję swą złożyła Elżbieta w r. 1376, dotknięta bolesną dla niej rzezią jej węgierskiego orszaku dworzan i rycerzy, dokonaną w jej oczach pod zamkiem krakowskim w czasie tumultu wywołanego zuchwalstwem paru nazbyt butnych przybyszów. Wówczas Ludwik, nie mogąc osobiście stale rezydować w Polsce, mianował — wbrew zaprzysiężonym w r. 1374 zobowiązaniom — swym zastępcą w Polsce Władysława, księcia opolskiego, swego krewniaka. W Wielkopolsce zawrzało ponownie: na wiecu ziemskim w Gnieźnie uchwalono nie uznać władzy Opolczyka, jako niezgodnej z obowiązującym króla paktem z r. 1374 i wysłać deputację do króla z memorjałem w tej sprawie. Wnet też Ludwik pod tym naciskiem musiał odwołać księcia Władysława ze stanowiska namiestnika. Rządy objęła z powrotem królowa Elżbieta (1378/9), a pod jej powagą utrwalali panowie małopolscy swą hegemonję nad innemi ziemiami, obejmując w swe ręce całą władzę faktyczną we wszystkich ziemiach. Gdy zaś królowa zmarła w grudniu 1380 r., zwołał Ludwik do Budy na Węgrzech zjazd dostojników duchownych i świeckich z całej Polski i utworzył w porozumieniu z nimi kollegjum wielkorządców, złożone z biskupa krakowskiego Zawiszy z Kurozwęk, jego ojca Dobiesława, kasztelana krakowskiego i Sędziwoja z Szubina, starosty kaliskiego, którym powierzył pełnię władzy w zarządzie wewnętrznym królestwa polskiego, co się wyrażało w prawie wystawiania przez nich dokumentów w imieniu i pod pieczęcią królewską Ludwika.

Faktycznym przywódcą tego tryumwiratu był Zawisza, najenergiczniejszy z nich i najbardziej oddany dynastji, cieszący się też najpełniejszem jej zaufaniem. Zdaje się samowolnie przybrał on tytuł „wikarjusza królestwa polskiego“, ale bądź-cobądź tą koncepcją oligarchicznego rządu uratowana została zasada rządzenia Polską przez Polaków, tak popularna zwłaszcza wśród legitymistycznie nastrojonej, a patrjotycznej Wielkopolski. Zarazem było to ostateczne zwycięstwo partji krakowskich panów, którzy tym sposobem formalnie i faktycznie zagarnęli w swe ręce całą władzę w Polsce. Znaczniejszych sukcesów rząd ten nie odniósł, bo wnet jednak tryumwirat ten (uzupełniony jeszcze zdaje się o dwóch dalszych członków) rozluźnił się przez śmierć swego szefa, t. j. biskupa Zawiszy (1381 r.). Opróżnione w tym samym czasie stolice arcybiskupią w Gnieźnie, a biskupią w Poznaniu obsadził Ludwik przy pomocy kurji papieskiej własnymi kandydatami, wbrew legalnym wyborom kapitulnym, które zostały dla interesu królewskiego bezceremonjalnie unieważnione, nawet z użyciem osobistych represyj wobec elektów kapituł. Wywołało to znowu gwałtowne wrzenie w Wielkopolsce i opór przeciw narzuconemu tej ziemi staroście Domaratowi, którego intrygom przypisywano zarządzenia Ludwika w tej sprawie, wskutek których najwyższa godność kościelna związana z Wielkopolską dostała się Małopolaninowi Bodzancie, dotychczasowemu generalnemu rządcy majątków państwowych w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, a katedra poznańska bratankowi księcia Władysława Opolczyka.

Wśród tych spraw pochłaniających na wewnątrz uwagę społeczeństwa, dokonało się niemal niepostrzeżenie oderwanie Rusi Halickiej od Polski. Już zaraz po śmierci Kazimierza W. oderwany został przez Litwinów Włodzimierz, poddany tchórzliwie bez walki przez nieudolnego dowódcę. Następnie Ludwik, nie będąc pewnym, czy — w braku syna — utrzymać zdoła Polskę w rękach swej dynastji, a uważając Ruś za dynastyczną własność, usunął w roku 1372 starostów Kazimierzowskich, a oddał ją w zarząd księciu Władysławowi Opolczykowi, jako zależne od Węgier księstwo. Gdy w r. 1376 nagłym najazdem zagarnęli Litwini całą Ruś, zmuszając Opolczyka do ucieczki na Węgry, odzyskał ją Ludwik wskutek polsko-węgierskiej wyprawy rekuperacyjnej w r. 1377, jednakże odbierając rządy Opolczykowi, zatrzymał obecnie całą Ruś pod swoją bezpośrednią władzą, jako króla Węgier; Opolczykowi w zamian za Ruś wyznaczył w lenno, obok nadanej mu już w czasie koronacji ziemi wieluńskiej, opróżnione od r. 1377 po Kaźku księstwo dobrzyńskie, oraz kupione od Władysława Białego księstwo gniewkowskie. Były to nowe uszczerbki w organiźmie królestwa polskiego, czynione samowolnie przez Ludwika ze szkodą dla państwa polskiego i jego zwartości ustrojowej, a jedynie dla własnych widoków polityki dynastycznej.

Znaczną część panowania Ludwika wypełniły jego usiłowania zapewnienia następstwa po sobie jednej z córek i dość jednostronny kierunek i zabarwienie nadały całej jego polityce wewnętrznej w Polsce. Stronnictwo panów małopolskich stanowiące podporę rządów Ludwika w Polsce, okazało się odrazu przychylne dążnościom do rozszerzenia praw sukcesyjnych na córki Ludwika, co otwierało widoki utrwalenia własnych wpływów na stałe. Resztę społeczeństwa spodziewano się naciskiem podatkowym przynaglić do zgody i kupić ją poprostu za odpowiednie koncesje fiskalne oraz zgodę na żądania restytucji dóbr, skonfiskowanych dawniej przez Kazimierza W. Rozbudziwszy nadzieję ich zwrotu wśród Wielkopolan, gdzie królowa Elżbieta osobiście tę akcję rozpoczęła, a następnie powierzyła ją specjalnemu sądowi restytucyjnemu, złożonemu z dostojników wielkopolskich, podobnie zresztą jak i w Małopolsce, przygotowano dostatecznie grunt dla zamierzonej akcji dynastycznej, która nie natrafiła na żadną zasadniczą opozycję. Świeccy przedstawiciele wszystkich ziem królestwa zgodzili się gładko na dziedziczną sukcesję córek Ludwika wedle następstwa, jakie ustali sam król lub jego matka i żona, a za to w miejsce dawnego budzińskiego, otrzymali nowy przywilej koszycki z r. 1374, w którym Ludwik dał cały szereg gwarancyj szlachcie i miastom. Obok zabezpieczenia nienaruszalności granic królestwa i zobowiązania się do odzyskania dawnych strat, znalazło się w przywileju tym zwolnienie szlachty od wszelkich podatków, prócz „poradlnego“, zniżonego do 2 groszy z łanu czynszowego (bez folwarcznych)

który miał symbolizować zwierzchność „korony królestwa polskiego"; następnie odszkodowanie za straty poniesione na wojnie, wyłączne uprawnienie Polaków do 23 starostw grodowych z wykluczeniem członków rodu książęcego i obcokrajowców, wyłączne prawo ziemian każdej ziemi do jej urzędów ziemskich, — oto najważniejsze ustępstwa na rzecz ogółu szlachty polskiej, zawarte w przywileju koszyckim. Ale całe duchowieństwo nie zostało objęte przywilejem; powodem tego jednak nie była bynajmniej opozycja kleru przeciw dynastji i przeciw rozszerzeniu jej praw sukcesyjnych, a tylko i wyłącznie bezwzględna obrona zasady wolności dóbr kościelnych od jakiegokolwiek podatku. Ludwik ze swej strony nie chciał się zrzec wszelkich dochodów skarbowych z olbrzymich wówczas majątków kościelnych, ale rozumiejąc sytuację, jako wcale nie groźną zasadniczo dla jego planów sukcesyjnych, nie pertraktował więcej z biskupami, wyczekując chwili, gdy po śmierci 3 opornych biskupów obsadził katedry swoimi kandydatami, którzy wbrew nawet stanowisku własnych kapituł pojedynczo oświadczyli zgodę (1381 r.) na 2-groszowe poradlne i t. zw. *subsidium charitativum*. W przeciwstawieniu więc do stanowego przywileju szlachty nie otrzymał Kościół w Polsce od Ludwika takiego aktu, lecz tylko trzy biskupstwa dostały indywidualne przywileje — bez wzmianki o zgodzie na następstwo córek, która zresztą była zbędna, bo nie zależnie od przywilejów duchowieństwo jej nie odmawiało.

Akt koszycki z r. 1374, doniosły swym charakterem przywileju stanowego dla ogółu szlachty, jest też pocieszającym objawem solidarności politycznej Wielkopolski z Małopolską na gruncie uzgodnionych wspólnych postulatów, wsród których interesy państwowe zajęły pierwsze miejsce przed interesami stanowemi; wobec obcego monarchy, kierującego się interesami swej dynastji, samo społeczeństwo polskie objęło pieczę nad interesami państwa.

Sprawa sukcesji stała się aktualną ponownie po śmierci królewny Katarzyny w r. 1378, wobec czego Ludwik przeznaczył tron polski drugiej córce Marji, zaręczonej z Zygmuntem Luksemburczykiem i wezwał do Koszyc na Węgrzech przedstawicieli ziem polskich celem złożenia przez nich hołdu Marji, jako przyszłej królowej Polski. Korzystając ze sposobności, wystąpił tu arcybiskup Janusz z postulatem wolności podatkowej dla dóbr kościelnych, a poparli go delegaci Wielkopolski, wysuwając też być może jakieś nowe dodatkowe żądania. Że jednak Małopolanie zgadzali się bez zastrzeżeń na życzenie Ludwika, wymusił tenże przez zamknięcie bram miejskich na Wielkopolanach i arcybiskupie przysięgę wierności dla Marji. Na kilka tygodni przed śmiercią zwołał Ludwik do swego zamku myśliwskiego w Zwolinie na Węgrzech w lipcu 1382 roku wszystkich starostów królestwa polskiego i nakłonił ich do złożenia hołdu wierności Zygmuntowi Luksemburczykowi, jako swemu zięciowi, wyznaczonemu wraz z córką Marją na tron Polski. W ten sposób następstwo Marji i Zygmunta zostało jeszcze za życia Ludwika nietylko zadecydowane, ale możliwie najsilniej ubezpieczone, bo starostowie, dzierżący wszystkie grody królestwa i zarządzający siłami zbrojnemi, uznali w Zygmuncie przyszłego władcę i wraz z nim na zlecenie Ludwika wyruszyli do Wielkopolski, by poskromić wichrzenia obrażonego magnata Bartosza z Odolanowa.

Śmierć Ludwika we wrześniu 1382 r. zaskoczyła więc margrabiego Zygmunta w Wielkopolsce. Pospiesznie odebrał on hołd wierności od miast wielkopolskich, ale zebrana tłumnie w Poznaniu szlachta uzależniła uznanie Zygmunta od przyjęcia przezeń dwóch warunków, mianowicie by usunął od władzy powszechnie znienawidzonego starostę Domarata oraz by wraz z żoną pozostał w Wielkopolsce na stałe. Ale Domarat był w zupełności oddanym Zygmuntowi stronnikiem, to też odrzucił on trzykrotnie żądania delegacyj szlachty wielkopolskiej, ufny w potęgę Domarata i arcybiskupa gnieźn. Wówczas Wielkopolanie urządzili wiec dzielnicowy w Miłosławiu i w myśl jego uchwał wezwali Małopolan na generalny wiec całego królestwa w Radomsku w ziemi sieradzkiej dla porozumienia się celem jednolitego postępowania.

Na wiecu w Radomsku zaprzysięgła sobie szlachta całego królestwa jednomyślnie braterskie przymierze i pomoc dla urzeczywistnienia wspólnego programu, którym było — w myśl inicjatywy Wielkopolan — wstrzymanie się na razie z hołdem wierności dla Zygmunta, a uznanie za królową tej z dwóch córek Ludwika, która wraz z mężem zamieszka na stałe w Polsce. Protest przeciw tej uchwale założyli jedynie arcybiskup Bodzanta i starosta wielkopolski Domarat, wierni bezwzględnie Zygmuntowi. Na odbytym wnet potem drugim wiecu generalnym w Wiślicy poselstwo złożone z dwóch biskupów węgierskich w imieniu królowej Elżbiety, która postanowiła zmienić plany swego syna, wezwało szlachtę polską, by nie składała przysięgi margrabiemu Zygmuntowi, który opuszczony obecnie przez wszystkich i natrafiając wszędzie bramy miast i grodów zamknięte, musiał opuścić Polskę.

W Wielkopolsce rozgorzała tymczasem gwałtowna, niesłychanie niszczycielska wojna domowa całego niemal społeczeństwa przeciw staroście Domaratowi, wobec czego czynniki politycznie myślące, zaniepokojone ogarniającą państwo anarchją, zwróciły się do królowej Węgier z żądaniem przysłania Marji oraz z ostrzeżeniem, że w razie odmowy nastąpi wybór króla. Na wiecu w Sieradzu biskup weszpremski zwolnił naród polski z przysięgi wierności dla Marji i jej męża, którzy mieli objąć tron węgierski, obiecując imieniem królowej Elżbiety przysłanie drugiej córki, królewnej Jadwigi, celem jej ukoronowania na króla Polski z tym warunkiem, że ze względu na jej dziecięcy wiek wróci ona jeszcze na 3 lata na dwór matki do Węgier. Zebrane rycerstwo zastrzegło sobie kilka tygodni do namysłu, zwołując nowy wiec generalny do Sieradza. Perspektywa oficjalnie zapowiedzianego trzyletniego bezkrólewia ostudziła wielu w wierności dla dynastji Andegawenów. Na wiecu w Sieradzu wielka część rycerstwa wypowiedziała się otwarcie wraz z arcybiskupem gnieźn. za powołaniem na tron polski księcia Ziemowita, coby królestwo powiększyło tak wydatnie o rozległe obszary Mazowsza. Ostatecznie za wpływem jednego z przywódców Małopolan zgodzono się na zwłokę w przybyciu Jadwigi, a dopiero gdyby on w żądanym kilkomiesięcznym terminie nie nastąpił, będzie można uważać układy z Ludwikiem za zerwane przez samą dynastję i przystąpić do wyboru innego króla. Równocześnie wysunięto doniosłe żądania polityczne, mianowicie ponowne złączenie Rusi Halickiej z królestwem polskiem oraz wcielenie do królestwa księstw dobrzyńskiego, gniewkowskiego i wieluńskiego, które jako lenna dla Władysława Opolczyka wyrwał Ludwik z organizmu królestwa.

Zwłoka powtarzała się jeszcze parokrotnie. Przywódcy panów małopolskich, pragnąc za wszelką cenę podtrzymać kandydaturę Jadwigi, układali się na własną rękę z królową Elżbietą, zrzekając się nawet na razie owych postulatów politycznych, które mogłyby utrudnić sytuację, następnie dając zakładników z pośród młodzieży najdostojniejszych rodów jako gwarancję zwrócenia Jadwigi matce po koronacji. Sytuacja o tyle zwłaszcza była nagląca, że ciągłe zwłoki obudziły żywszą nadzieję w księciu Mazowsza Ziemowicie, którego kandydatura na tron już poprzednio wypłynęła na porządek dzienny. Licząc się zrazu z wiernością społeczeństwa dla córek Ludwika, powziął on plan porwania Jadwigi i poślubienia, by wraz z nią zająć tron polski, a pomysł ten pokrywał swą powagą arcybiskup Bodzanta, towarzyszący wiernie księciu w jego zabiegach. Gdy się plan ten nie udał, opanował Ziemowit podstępnie całe Kujawy i zwołał wiec walny do Sieradza, gdzie go okrzyknęła garść zwolenników królem, domagając się od arcybiskupa koronacji natychmiastowej. Choć obóz Ziemowita złożony był z młodszego tylko rycerstwa i poza arcybiskupem nie miał żadnych poważniejszych dostojników, sytuacja była niebezpieczna. Gorętsze żywioły wśród Małopolan wezwały na pomoc przeciw Ziemowitowi Węgrów, którzy srogo złupili Mazowsze i Kujawy, zajęte przez Ziemowita.

Wówczas to właśnie Sędziwój z Szubina ofiarował królowej Elżbiecie owych zakładników za Jadwigę, rozumiejąc, że jedynie koronacja królowej może położyć kres coraz tragiczniejszemu zamętowi politycznemu. Ale królowa węgierska uwię-

ziła zakładników, chcąc wymusić zgodę na okupację wojskową Krakowa i innych grodów polskich przez wojska węgierskie. To już wywołało powszechne oburzenie; na nowym wiecu walnym w Radomsku w marcu 1384 r. uchwalono jednomyślnie po raz ostatni zażądać przysłania królewnej Jadwigi, pod karą infamji zobowiązano się wzajemnie nie jeździć więcej na Węgry oraz uchwalono organizację tymczasowego zarządu kraju, by powściągnąć rozluźniający się ład społeczny i niepokoje. Gdy Elżbieta wysłała do Polski margrabiego Zygmunta, jako namiestnika, wówczas nawet najbardziej ugodowa wobec dworu partja panów małopolskich zbrojnie zabiegła mu drogę pod Sączem, by Zygmunta nie wpuścić do kraju i nie dozwolić na zamianę Polski w prowincję węgierską. Ponowna samozwańcza interwencja Sędziwoja z Szubina na dworze węgierskim spowodowała dalszą zwłokę w przysłaniu Jadwigi i jeszcze raz zebrana na walnym wiecu szlachta z całej Polski ślubowała sobie, że nie wróci do domów, póki nie wybierze króla. W denerwującym nastroju ciągłych zwłok, wśród wybuchających już nieporozumień między Mało- i Wielkopolanami, wyznaczono wreszcie wiec walny w Sieradzu na wrzesień 1384 r. celem wyboru króla. Wobec tych zajść królowa węgierska zrozumiała niebezpieczeństwo utraty tronu polskiego i zdecydowała się ostatecznie wysłać młodziutką Jadwigę na stały pobyt do Polski. Dnia 15 października 1384 roku odbyła się jej koronacja w Krakowie na „króla" Polski bezkrólewie zostało wreszcie formalnie zakończone!

Rządy Ludwika wraz z bezkrólewiem po jego śmierci były okresem ogniowej próby dla tego dzieła konsolidacji narodu i państwa, jaka dokonywała się od pocz. XIV w., uwieńczona pełnem zasług panowaniem Kazimierza Wielkiego. Próbę tę i naród i państwo przebyły zwycięsko. Drażniąca Wielkopolan taktyka Elżbiety i Ludwika oraz ich doradców krakowskich niemal prowokowała tendencje separatystyczne w państwie, a jednak one nie wybuchły, już ich nie było w gruncie rzeczy. Społeczeństwo wychowane panowaniem ostatniego Wielkiego Piasta okazało zwartość i skupienie ideowe i nie dało się rozerwać; nawet garść zapaleńców, obwołujących królem Ziemowita wiązała mimo wszystko swój plan z Jadwigą, jako żoną swego wybrańca, pozostając na tym punkcie w zgodzie z całym narodem. Burzliwy i pełen niebezpieczeństw okres bezkrólewia wykazał ogromną solidarność całego społeczeństwa przy wspólnym programie politycznym i dbałość jego o interesy państwowej potęgi Polski, ale też niewątpliwie temi swojemi niebezpieczeństwami pogłębiał tę solidarność i wywierał zbawienny nacisk na społeczeństwo wszystkich ziem, by — zostawiając na uboczu drugorzędne spory i pretensje wzajemne — występować na zewnątrz zgodnie w sprawie losów całego królestwa. W szczególności Wielkopolska dała tu chlubny przykład rezygnacji z własnych pragnień i dążeń wspartych o tradycję dalszą i bliższą, godząc się z tymi faktami, które w sposób stanowczy wysunęły Kraków na czoło państwa i uczyniły ośrodkiem twórczych sił politycznych, zdolnych do przewodzenia i rozumnego kierownictwa. Wśród małopolskich bowiem panów powstała już pod kierunkiem Kazimierza partja polityków, która wierna jego planowi politycznemu, dała oparcie jego następcy, stanowiąc element ciągłości polityki państwowej. Wiążąc losy Polski z Andegawenami w rozumieniu, że tak będzie dobrze, nie znali oni odstępstw od tego programu, któremu służyli z oddaniem, a bronili z bezwzględnością aż do pomyślnego dla państwa ostatecznego wyniku.

Sam Ludwik, zasłużony niewątpliwie około dalszego rozkwitu miast polskich, których handlowym interesom jak najprzychylniejszego udzielał poparcia, pochłonięty był przez całe swe niemal nominalne tylko panowanie sprawami swej dynastji, a oderwaniem Rusi od Polski i oddaniem Wielunia, Dobrzynia i Gniewkowa Opolczykowi pomniejszył królestwo polskie.

Ostatecznie jednak wszystkie ujemne strony swych rządów i wszystkie straty i szkody okupiła dynastja Andegawenów w stosunku do Polski tym najcenniejszym klejnotem, który jej w spuściźnie po sobie oddała — najmłodszą córką ostatniego króla. Zwlekając parę lat z jej wysłaniem do Polski wystawiono istotnie cierpliwość społeczeństwa na ryzykowną próbę; jest to zrozumiałe ze względu na obawę matki o kilkoletnią zaledwo córkę i niechęć rozłączania się z nią. Ale co kierowało panami polskimi, że mimo kilkakrotnego *ultimatum* tylekroć godzono się na coraz-to nową zwłokę? Czy to była tylko wierność dynastji i zaprzysiężonym układom, a więc konsekwentny legitymizm? Czy też tylko egoistyczne wyrachowanie przywódców społeczeństwa, że dziecinny wiek „króla" zapewni im długie lata rzeczywistych rządów i osobiste korzyści? I jedno i drugie poświadcza współczesny wypadkom opis naocznego świadka, ale niezależnie od tego u owych kierowników narodu, którzy tak gwałtownie sprzeciwili się powołaniu księcia mazowieckiego, musi się przypuścić, jako motor ich działania, jakąś wyższą ideę polityczną, która była podłożem tej niezwykłej a stanowczej cierpliwości, — ideę dającą się zrealizować jedynie w związku z powołaniem Jadwigi na tron Polski.

Wyszła ona na jaw wkrótce po przybyciu Jadwigi do Polski, gdy 18 stycznia 1385 r. zjawiło się w Krakowie poselstwo Jagiełły, wielkiego księcia Litwy, złożone z jego braci, z prośbą o oddanie mu Jadwigi za żonę, z obietnicą przyjęcia przed ślubem chrztu przez samego Jagiełłę z rodziną, następnie przez cały jego kraj, który równocześnie obiecywał przyłączyć do Polski. Dalsze zobowiązania Jagiełły co do odzyskania ziem utraconych przez Polskę i wypłacenia odszkodowania, zastrzeżonego dla Habsburgów na wypadek zerwania układu o małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem austrjackim, były najwidoczniej przyjęciem warunków, które Jagielle we wcześniej już przeprowadzonych pertraktacjach musiano przedstawić ze strony polskiej. Uczynili to oczywiście ci dostojnicy, głównie małopolscy, którzy przez cały czas faktycznego bezkrólewia kierowali polityką państwa. Istotnie już w r. 1383 nawiązali oni poufne porozumienie z Jagiełłą i dlatego z taką stanowczą niezłomnością przełamywali zniecierpliwienie własnego społeczeństwa i kunktatorstwo królowej węgierskiej, ponieważ ten właśnie cel wyraźnie wytknięty mieli przed oczami. Wprowadzona przez Kazimierza Wielkiego w wir polityki dynastycznej Polska wydała wśród jego uczniów politycznych takich mężów stanu, którzy ułożyli i potrafili przeprowadzić jeden z najdonioślejszych w historji związków dynastycznych, otwierając przed swym narodem i państwem nieprzeczuwane możliwości.

Ostatnią formalną przeszkodę stanowił układ o małżeństwo Jadwigi z austrjackim Wilhelmem, zawarty przez jej matkę, celowy z punktu widzenia interesów Węgier i Andegawenów, ale bezwartościowy dla Polski. I tę przeszkodę przezwyciężono, można powiedzieć — złamano brutalnie, wypędzając księcia Wilhelma z zamku krakowskiego, gdy się zgłosił po należną mu formalnie rękę Jadwigi, nie bacząc na to, że do Wilhelma rwało się serce młodocianej królowej, którą zmuszono uczynić z własnego uczucia ofiarę dla wyższej racji państwowej Królestwa polskiego. Odtąd już nic nie stało na przeszkodzie urzeczywistnieniu umów z Jagiełłą, które ostatecznie spisano w Krewie, w pamiętnym akcie 14 sierpnia 1385.

W tym momencie stanęła Polska na progu swego nowego posłannictwa dziejowego.

Opracowania: Dąbrowski J.: „Elżbieta Łokietkówna" (Rozpr. Akad. Umiej., t. 57), oraz: „Ostatnie lata Ludwika W." Kraków 1918). Balzer O.: „Królestwo polskie", t. III (Lwów, 1920).

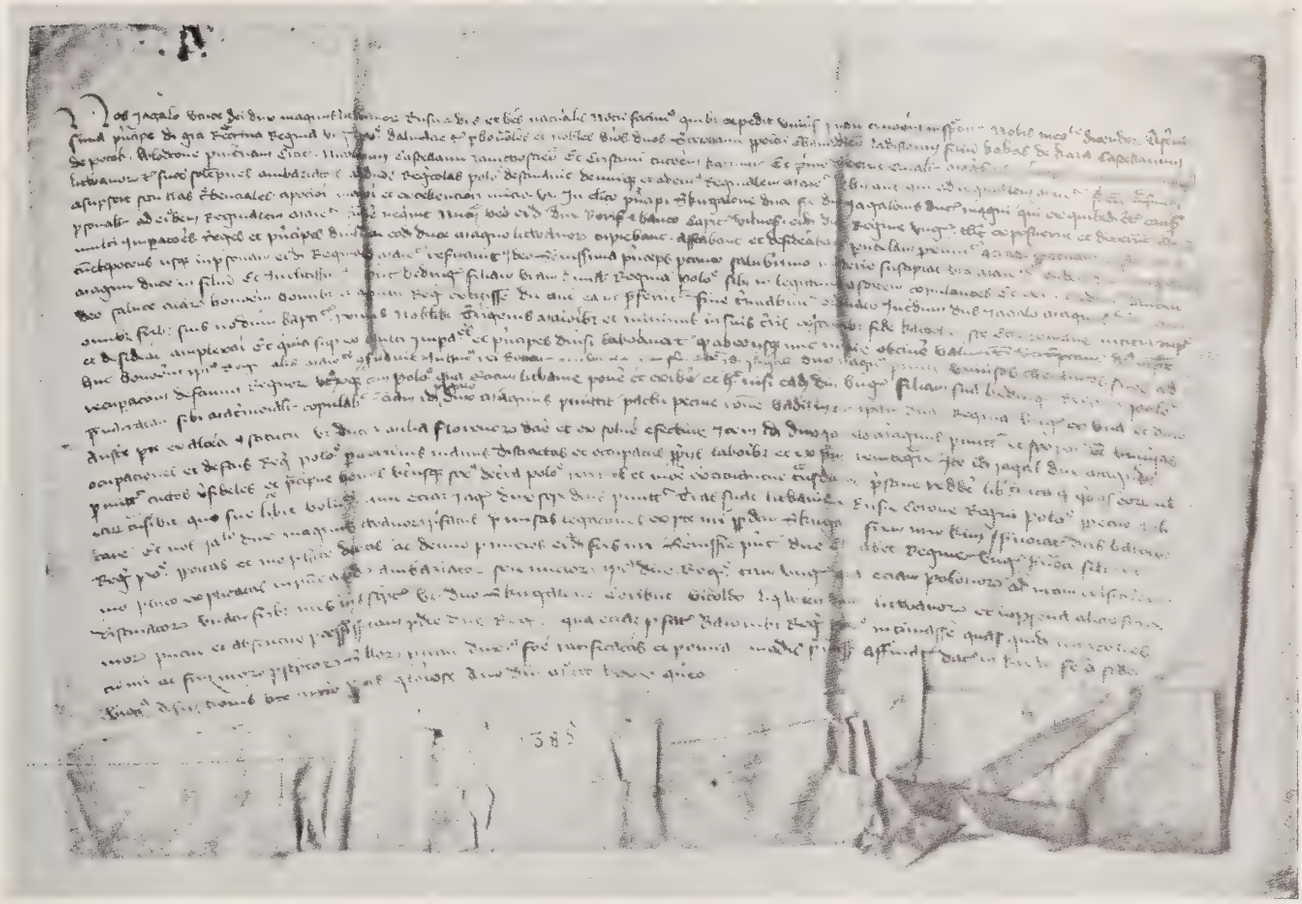

AKT SPISANY W KREWIE 1385

mocą którego Jagiełło włącza państwo litewskie do Korony

ROZDZIAŁ XIII

JADWIGA I JAGIEŁŁO

Wstąpienie Jagiełły na tron polski. — Program krewski a idea jagiellońska. — Pierwsze walki w obronie unji. — Chrzest Litwy i przywilej wileński. — Odzyskanie Rusi Czerwonej i zhołdowanie Mołdawji. — Próba zhołdowania W. Nowogrodu. — Druga ucieczka Witolda do Krzyżaków. — Walki o Wilno. — Rola Władysława Opolczyka. — Ugoda ostrowska. — Usuwanie książąt dzielnicowych litewsko-ruskich. — Odparcie najazdów krzyżackich na Litwę. — Plan koalicji przeciwko Zakonowi. — Sprawa dobrzyńska. — Wschodnie podboje Witolda. — Pokój saliński. — Klęska nad Worsklą. — Śmierć i spuścizna Jadwigi. — Utwierdzenie rządów Jagiellońskich. — Unja wileńsko-radomska.

Daleką drogą z Wilna do Krakowa, którą od trzech lat śpieszyły raz po raz polskie i litewskie poselstwa, a którą w ciągu dwóch następnych wieków tylekroć odbywać będą Jagiellonowie ze swym dworem, drogą tą w zimie r. 1386 podążał założyciel ich dynastji, aby objąć panowanie w Polsce. Towarzyszyli mu, z bratem rodzonym Skirgiełłą i stryjecznym Witoldem na czele, ci wszyscy Giedyminowicze, których zdołał pozyskać dla fantastycznego na pozór pomysłu połączenia Litwy z Polską. Towarzyszyli mu również liczni bojarzy litewscy i ruscy, oraz owi posłowie całego społeczeństwa polskiego, którzy jeszcze na ziemi litewskiej, w Wołkowysku, obiecali mu ponownie tron Piastów i rękę królowej Jadwigi. Ledwo zaś przekroczył granicę, gdy w tym samym Lublinie, gdzie jego prawnuk przypieczętuje dzieło swego rodu, zjazd walny szlachty koronnej obrał go jednomyślnie królem i panem.

Wśród coraz liczniejszych wielmożów i rycerzy, którzy w dalszej drodze witali elekta, był — według tradycji — także wysłannik królowej Jadwigi. Relacja, z jaką do niej powrócił, miała ułatwić dwunastoletniemu dziewczęciu ostateczne zerwanie z bliskim ciągle jeszcze narzeczonym, Wilhelmem austrjackim, i ciężką decyzję, o którą się modliła w katedrze wawelskiej. Jej wahanie się zrozumieć tem łatwiej, jeśli się przeczyta w kronice Długosza, spisanej blisko sto lat później, po wszystkich triumfach, które jej ofiara przysporzyła ojczyźnie, słowa współczucia z powodu małżeństwa z obcym „barbarzyńcą", do którego ją skłoniono.

Małżeństwo to odbyło się 18 lutego, w trzy dni po chrzcie Władysława Jagiełły, a 4 marca arcybiskup gnieźnieński Bodzanta włożył mu królewską koronę na głowę. Wspaniałym uroczystościom, które otwierają nowy okres w dziejach Polski i całej wschodniej połowy Europy, przyglądali się, wraz z legatem papieskim, niedawny rywal, Ziemowit mazowiecki, oraz mniej szczerze przejednany Władysław opolski, zarazem ojciec chrzestny nowego władcy.

W ten sposób Polska wywiązała się z obowiązań przyjętych pół roku temu w Krewie. To też równocześnie Jagiełło odnowił swoje obietnice i krewnych oddał w załogę jako gwarancję ich dotrzymania. Ktokolwiek się jednak zastanowi nad ich treścią, dostrzeże łatwo, że dla pełnego urzeczywistnienia programu krewskiego wystarczyć nie mogło całe, blisko pół wiekowe panowanie pierwszego z Jagiellonów. Dzieła tego dokona założona przezeń dynastja z czynną współpracą sześciu pokoleń najlepszych synów Polski, Litwy i Rusi, w ciągu długiego okresu dziejowego, którego jednolitość wynika właśnie z tego, że jego naczelne zagadnienia historyczne wszystkie mają jako punkt wyjścia pierwszy układ polsko-litewski.

Z jego warunków, dla Jadwigi najważniejszym był chrzest Litwy: nie tylko chrzest szeregu kniaziów i bojarów, którzy swemu wielkiemu księciu towarzyszyli do Krakowa, lecz nawrócenie całego kraju, o co daremnie — jak głosi akt krewski — tylu starało się cesarzy i władców, a który to zaszczyt Bóg wszechmogący zachował dla młodej królowej. Rozszerzenie wiary katolickiej na pogańską Litwę, a stopniowo i na schizmatycką Ruś, oraz równoczesne przenikanie do tych ziem kultury zachodniej — oto były cele, które Jadwidze aż do śmierci najbardziej leżały na sercu; ale właśnie to dzieło assymilacji religijnej i kulturalnej najwięcej wymagało czasu i ostatecznie dokona się dopiero w czasach zygmuntowskich.

To samo zresztą trzeba powiedzieć o problemacie prawnopaństwowym, który się krył w lakonicznem postanowieniu o przyłączeniu ziem litewskich i ruskich do Polski. Wszak najwłaściwsze zastosowanie tej zasady znalazło się dopiero po blisko dwuwiekowych tarciach i wahaniach, a budowa wspólnego państwa, którego podwaliny zaledwo położono w r. 1386, wykończyła się dopiero po gruntownem przekształceniu ustroju zarówno Korony, jak zwłaszcza Wielkiego księstwa, które zarazem musiało się upodobnić i w tej dziedzinie do Polski.

Twórców dzieła 1386 r., wielmożów małopolskich: panów z Tarnowa i Melsztyna, z Tęczyna i Goraja, zaprzątała może najbardziej jego strona zewnętrzno-polityczna: odzyskanie ziem utraconych przez oba łączące się państwa, któremu to zadaniu Jagiełło obiecywał poświęcić wszystkie siły. I ta obietnica była zarazem rozległym programem na daleką metę: wszak obejmowała sprawę dostępu do Bałtyku przez odebranie Krzyżakom Pomorza i Żmudzi, oraz odzyskanie Rusi Czerwonej, któreby otworzyło drogę ku drugiemu, Czarnemu morzu. Mocarstwo zaś, które w ten sposób miało sięgnąć od morza do morza, stawało równocześnie przed podwójną trudnością obrony swych długich, otwartych granic od zachodu i od wschodu.

Rozwiązanie wszystkich tych zagadnień, kulturalnych, ustrojowych i politycznych, przygotowane przez Jadwigę i Jagiełłę, a w dużej mierze dokonane przez Jagiellończyków, było możliwem tylko dzięki temu, co wdzięczna potomność określiła mianem idei jagiellońskiej. Streszcza się ona w usuwaniu trudności wewnętrznych przez hasła miłości i jedności, głoszone we wszystkich aktach unji, oraz w możliwie częstem stosowaniu podobnych zasad pokojowych i ugodowych nawet w stosunkach zewnętrznych, a ilekroć one tam zawodziły, w ofiarnem współdziałaniu zjednoczonych narodów. Każde zaś odstępstwo od tej idei przynosić będzie tylko zawody i niepowodzenia.

Realną podstawą idei jagiellońskiej była wspólność interesów Polski i Litwy. Ona to umożliwiała przezwyciężanie przeszkód, wynikających z tego, że w pewnych chwilach doraźne potrzeby jednego i drugiego państwa sprzeczne nakładały obowiązki na wspólnego władcę. Pierwszy doświadczył tego Władysław Jagiełło zaraz po koronacji. Po czteroletniem właściwie bezkrólewiu Polska stanowczo potrzebowała obecności swego monarchy. Nadto utwierdzenie władzy tego obcego zupełnie dynasty wymagało czegoś więcej, aniżeli wystawienia w stolicy, w sam dzień ślubu, przywileju, który zatwierdzał i rozszerzał prawa przyznane rycerstwu przez poprzedników. Wymagało ono osobistego przybycia nowego króla do tej zwłaszcza dzielnicy, której odwieczny partykularyzm, z trudem przezwyciężony przez ostatnich Piastów, przetrwa przez całą jagiellońską dobę: do Wielkopolski.

Tymczasem jednak już uroczystości krakowskie miał on zatrute przez groźne wieści, nadchodzące z Litwy. Zapowiedziany najazd krzyżacki nie zdołał go powstrzymać od wy-

jazdu w styczniu; w lutym jednak istotnie nawiedził samo serce Wielkiego księstwa, jako krwawy protest przeciwko jego chrystjanizacji przez Polskę, odbierającej Zakonowi rację bytu. Równocześnie hołdujący Zakonowi, a wrogi Jagielle brat, Andrzej połocki, w przymierzu z niezależnym jeszcze od Litwy Smoleńskiem, zagrażał jej grodom białoruskim.

Wobec tego w tydzień zaledwo po koronacji panowie polscy upoważnili książąt litewskich, których mieli zatrzymać jako zakładników, do natychmiastowego na Litwę powrotu, a wraz z nimi, po raz pierwszy w dziejach, udały się na te dalekie kresy posiłki koronnego rycerstwa. To też chociaż wrogowie już wyruszali pod Orszę i Mścisław, sam król mógł udać się w strony Gniezna i Poznania i uśmierzyć, wraz z waśniami rodowemi i osobistemi wśród tamtejszego rycerstwa, ostatnie pozostałości przewlekłych zaburzeń wewnętrznych. Twarde nakazy samowładnego do niedawna pana Litwy łagodziła towarzysząca mu w podróży królowa.

Powróciwszy po Wielkanocy do Małopolski, Jagiełło niebawem otrzymał pożądaną wiadomość o zwycięstwie odniesionem pod murami Mścisławia. Co więcej, syn poległego w tej bitwie księcia smoleńskiego, sprowadzony do Sandomierza, zawarł tam w maju sojusz z Jagiełłą i Skirgiełłą, stwarzający pomyślne warunki do dalszej walki z księciem połockim. Pierwszy zamach zewnętrzny na dzieło unji był odparty.

Przełom dziejowy (z »Dziejów cywilizacji w Polsce« J. Matejki«)

To też król mógł odłożyć wyjazd na Litwę aż do jesieni i wybrać wtedy dalszą drogę przez Wołyń. Chciał bowiem przy tej sposobności uregulować stosunki wśród całej, tak licznej rzeszy książąt udzielnych, którzy władali w ziemiach litewsko-ruskich, a zaczynał od dzielnicy, która już od czasów Kazimierza Wielkiego była przedmiotem sporów między Polską a Lubartem Giedyminowiczem. Zmiany, jakie teraz zaczęto przeprowadzać w zarządzie Wołynia, miały przygotować osadzenie starosty polskiego w stołecznym Łucku. Ale i w tych dzielnicach, które pozostały w ręku Giedyminowiczów, hołd składany przez tych książąt królowi i koronie polskiej miał zapewnić ich bezpośrednią do Polski przynależność. Jasno stąd wynika, że w tych pierwszych latach po układzie krewskim jego artykuł o przyłączeniu ziem Jagiełłowych interpretowano jako ich wcielenie do państwa polskiego.

Dotyczyło to zarówno ziem ruskich, luźnie tylko z Litwą związanych, jak i ziem ściślejszego Wielkiego księstwa. To ostatnie jednak nie przestało tworzyć jednej całości administracyjnej pod władzą Skirgiełły, którego król niedługo po przyjeździe na Litwę uroczyście wywyższył ponad innych braci, ustanowił swym namiestnikiem, a w dodatku do dzielnicy trockiej obdarzył jeszcze księstwem połockiem, skoro tylko udało się usunąć stamtąd i wziąć do niewoli zbuntowanego Andrzeja Olgierdowicza.

Po za tem to nowe urządzenie ziem litewsko-ruskich, liczące się zresztą z ich miejscowemi tradycjami, dokonało się bez większych tarć. W ciągu najbliższych dwóch lat wszyscy książęta dzielnicowi aż po Kijów i Siewierszczyznę, nie wyjmując nawet Dymitra brańskiego, który do niedawna skłaniał się ku Moskwie, bez oporu, czy to u siebie, czy to zjeżdżając osobiście do Polski, wystawili akty homagialne Jagielle i Jadwidze.

Królowa prawdopodobnie towarzyszyła mężowi podczas pierwszych tygodni jego pobytu na Litwie. Chciała nietylko poznać „nową ojczyznę“, ale uczestniczyć także przy początkach apostolskiej tam pracy króla Władysława. Nie należy brać dosłownie opisu Długoszowego o równoczesnem pokrapianiu wodą święconą całych gromad pogan, otrzymujących przy tem jedno wspólne imię. Źródła współczesne potwierdzają jednak, że istotnie odrazu dały się ochrzcić bez oporu wielotysięczne rzesze. Potwierdzają też w zupełności tradycję o osobistym udziale Jagiełły w tej pracy misyjnej: nie zadowolił się tem, że kniaziowie i bojarzy, znając język ruski, rozumieli też bez trudności naukę polskich księży, lecz sam przełożył dla swego ludu skład apostolski i modlitwę pańską na język litewski. Położył też od razu trwałe podwaliny pod organizację kościelną Litwy, zakładając 17 lutego 1387 r. biskupstwo wileńskie, którego pierwszym pasterzem został franciszkanin polski, Andrzej z rodu Jastrzębców, mąż wielkiej gorliwości religijnej i znamienity kaznodzieja. Kilka dni później zaś, kościół litewski otrzymał wszystkie przywileje, któremi się cieszył kościół polski, przy czem wyraźnie zastrzeżono, że wszyscy Litwini winni przyjąć wiarę rzymsko-katolicką. Postanowienie to miało tem większe znaczenie, że położyło kres ruszczeniu się Litwinów przez przyjmowanie prawosławia; Rusinom natomiast pozostawiono zupełną swobodę wiary.

Niemal równocześnie, 20 lutego, nawróceni na katolicyzm bojarzy litewscy otrzymali pierwsze wolności i prawa w pamiętnym przywileju wileńskim. Zasada zupełnego ich zrównania ze szlachtą polską, którą głosił ten przywilej, stała się programem dla rozwoju społecznego i ustrojowego Litwy po przez całą dobę jagiellońską. Natychmiastowe zaś znaczenie miały chociażby te jego artykuły, które przyznawały bojarom pełną własność dóbr ojcowskich, prawo swobodnego wydawania za mąż córek i wdów, zwolnienie od najuciążliwszych „robót“ na rzecz księcia.

W tych dniach, w których spływały na Litwę te pierwsze, pomyślne skutki połączenia z Polską, także ta ostatnia skorzystała ze zmienionej sytuacji politycznej, aby odzyskać choć jedną z ziem, utraconych poprzednio, mianowicie Ruś Czerwoną. Oddana przez króla Ludwika pod władzę starostów węgierskich, została teraz szybko i pokojowo zajęta z powrotem przez jego córkę, królowę polską. Wyruszywszy na tę wyprawę w lutym 1387 r., przez Przemyśl i Gródek już 8 marca dotarła do Lwowa. Ludność miejscowa, zamiast stawiać opór, do czego ją wzywał dawny pan Rusi, Władysław Opolczyk, żądała tylko, aby już nigdy nie oddano jej pod władzę osob-

KRÓLESTWO POLSKIE I WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE W CHWILI UKŁADU KREWSKIEGO 1385 R.

„Polska, jej dzieje i kultura“

Opracował O. Halecki

Skala 1:6000000

0 50 100 150 200 Klm.

OBJAŚNIENIA

- Królestwo Polskie z podziałem na województwa
- Stolica województwa
- Lenna Korony Polskiej: Ks. wieluńskie, bydgoskie, gniewkowskie i dobrzyńskie Władysława Opolczyka; Ks. mazowieckie Janusza i Ziemowita
- Ziemie litewskie i ruskie Gedyminowiczów z podziałem na dzielnice i podkreśleniem stolic ks. drugorzędnych (których granice nie są oznaczone)
- Ziemie chwilowo zajęte lub shołdowane przez Zakon niemiecki
- Państwo Zakonu niemieckiego
- Posiadłości dynastji luksemburskiej, oraz Marji Węgierskiej, żony Zygmunta Luksemburczyka

ZAKŁ. GRAF. W. CUKRZYŃSKI. WARSZAWA.

nego księcia, co też zawarowano w przywilejach, które znaczyły drogę Jadwigi. Halicz, gdzie się bronił ostatni starosta węgierski, poddał się w sierpniu, po krótkiem oblężeniu przez książąt litewskich, których król przysłał żonie z pomocą. Sam zamierzał wynagrodzić przynajmniej częścią Rusi księcia Ziemowita mazowieckiego, licząc się jednak z oporem tamtejszych ziemian, jak zwłaszcza też panów koronnych, przeznaczył mu ostatecznie tylko ziemię bełską; reszta zaś Rusi Czerwonej wraz z ziemią chełmską pozostała odtąd już bez przerwy bezpośrednio przy Polsce.

Pieczęć Witolda, księcia trockiego z r. 1385

Zanim wpływy polskie sięgnęły stąd i na Podole, zajęcie Rusi halickiej odbiło się silnem echem na polityce rumuńskiej, zależnej dotąd od Węgier. Sąsiadujące znowu z Polską hospodarstwo mołdawskie ściśle się z nią związało, w myśl dawnych dążeń Kazimierza Wielkiego, przez hołd złożony królowi we Lwowie, jeszcze w r. 1387; hospodar Piotr otrzymał też w zastaw południowy zakątek Rusi, tak zwane Pokucie, przez co powstał następnie długi zatarg o tę ziemię, rozstrzygnięty dopiero w czasach Zygmuntowskich. Na razie jednak wpływ Korony rozszerzył się jeszcze dalej, bo w roku 1389 także hospodar naddunajskiej Wołoszczyzny przeszedł na jej stronę przez przymierze przeciwko Węgrom. Te ostatnie, gdzie z trudem utwierdzał się na tronie, jako mąż starszej córki Ludwikowej Marji, Zygmunt Luksemburczyk, nie mogąc przeszkodzić tym sukcesom Polski, zawarły z nią rozejm już w roku 1388. Droga ku Morzu Czarnemu istotnie stanęła dla niej otworem, aczkolwiek z półwyspu bałkańskiego, po zwycięstwie nad Serbami, już zbliżała się ku tym stronom groźna nawała turecka.

Było to jednak dopiero dalekiem niebezpieczeństwem przyszłości, a tymczasem ten sam rok 1388 przyniósł ostateczne umocnienie się Jagiełły na tronie polskim. Wszak wobec społeczeństwa, które go wybrało dopiero dwa lata temu, mógł się powołać na niezwykle obfite, szybko i łatwo osiągnięte rezultaty unji, a nadto obdarzył je nowym przywilejem: ściślej jeszcze niż w r. 1386 określając prerogatywy rycerstwa, zrównał z niem także stan duchowny we wszystkich swobodach. Wobec całego zaś świata chrześcijańskiego ogromne miało znaczenie, że w tym samym czasie papież Urban VI zwrócił się do Władysława Jagiełły z gorącemi słowy pochwały za nawrócenie Litwy, witał go jako najdroższego syna, a temsamem uznawał uroczyście dzieło zapoczątkowane w Krewie.

Pieczęć Korybuta, księcia litewskiego z r. 1385

Uznanie to Krzyżacy zdołali opóźnić o całe dwa lata, porozumiewając się z książętami austrjackimi, którzy zaprotestowali w Rzymie przeciwko małżeństwu Jadwigi i zatrzymali wysłanego tam posła polskiego. Do walki zaś z państwem Jagiełły Zakon gotował się tak wyraźnie, jednając sobie sojuszników na Pomorzu szczecińskim i w Nowej Marchji, że papież, równocześnie z bullą gratulacyjną, wreszcie przesłaną królowi polskiemu, musiał zawezwać obie strony do zachowania pokoju. Wszak walki na terenie litewskim były tylko przerwane krótkim rozejmem, nie obejmującym nawet Żmudzi.

Ale zanim jeszcze nadejść mogło wezwanie papieskie, już się rozszedł na niczem pierwszy zjazd ugodowy polsko-krzyżacki, ponieważ Zakon żądał przedewszystkiem uznania swych dawniejszych praw do Litwy. Co przy tem miał na myśli, o tem świadczy znamienny fakt, że w tym samym jeszcze roku zaczął wydobywać z zapomnienia wątpliwej autentyczności dokumenty z przed 130 lat, w których mu król litewski Mendog darowywał coraz to obszerniejsze ziemie, między innemi Żmudź, aż wreszcie miał zapisać Krzyżakom całe swe państwo! Równocześnie, ledwo rozejm upłynął, Krzyżacy podjęli na nowo krwawe wyprawy w głąb Litwy.

Najazdy te, które na początku r. 1389 szczególnie się dały we znaki Żmudzi, na razie nie wydawały się jednak tak groźne, aby powstrzymać wykonanie dalszego, niezmiernie doniosłego planu politycznego, który miał uzupełnić wielkie sukcesy poprzednich lat. Przedmiotem tego planu miał być Nowogród, a wykonawcą jeden z młodszych, wiernych Jagielle braci, Lingwen.

Rzeczpospolita nowogrodzka, najbogatsze wówczas i najrozleglejsze państwo na Rusi północno-wschodniej, odznaczające się swoim na pozór demokratycznym, a w istocie oligarchicznym ustrojem, już od dawna odgrywała doniosłą rolę w rywalizacji Zakonu, Moskwy i Litwy. Napór niemiecki od strony Inflant zagrażał zwłaszcza mniejszej, wyodrębnionej od Nowogrodu rzeczypospolitej pskowskiej, samo zaś „wielkie miasto“ przyjmowało naprzemian moskiewskich i litewskich kniaziów, dając im zresztą tylko szczupłe stosunkowo zaopatrzenie i nie dopuszczając ich do istotnej władzy. O takie właśnie zaopatrzenie w Nowogrodzie postarał się teraz Lingwen, jakie zaś z tem łączono nadzieje, o tem świadczy hołd złożony przezeń królowi i Jadwidze w przeddzień wyjazdu, 25 kwietnia 1389 r. Obiecał on mianowicie, że wraz z całym ludem nowogrodzkim, którego opiekunem i gubernatorem ustanowił go Jagiełło, będzie wiernie stał przy koronie polskiej, służył jej pomocą i radą i nie odstępował jej w żadnej potrzebie. Spodziewano się więc najwidoczniej, że uda się wciągnąć i Wielki Nowogród do rzeszy coraz to liczniejszych ziem ruskich, które węzłem lennej jak gdyby zależności łączyły się z państwem Jagiełłowem. Idea unji, wciągnąwszy w swoją sferę wpływów Mołdawię, a poniekąd i Wołoszczyznę, miała więc objąć i te rozległe przestwory północno-wschodnie, kładąc kres niemieckim i moskiewskim podbojom. Śmiało można powiedzieć, że w razie urzeczywistnienia się planu, całe dalsze dzieje tych stron byłyby się potoczyły innemi drogami.

Ale już w miesiąc po złożeniu zobowiązań Lingwena w Sandomierzu odbył się inny zjazd książąt litewskich w Lublinie, który odsłonił wewnętrzne w rodzie Giedyminowym rozterki, paraliżujące jego tak szeroko zakrojoną akcję na zewnątrz. Oto bowiem Witold musiał wtedy złożyć obietnicę, że zachowa miłość i zgodę braterską ze Skirgiełłą, z czego widać, że ta zgoda była już wówczas poważnie zagrożoną. Wynikło to nietylko z niechęci osobistej i różnicy charakterów, ale i z głębszych o wiele powodów.

Kiedy Witold w przeddzień unji wrócił z pierwszej ucieczki do Krzyżaków, liczył zapewne na to, że po objęciu tronu polskiego przez Jagiełłę sam zajmie pierwsze miejsce na Litwie, a w każdym razie miał sobie obiecane zarówno Troki, swoją ojcowiznę, jak i Łuck. Tymczasem Troki otrzymał właśnie Skirgiełło, wraz z naczelną władzą na całej Litwie ściślejszej, a Łuck oddano w zarząd polski. Witoldowi pozostało tylko księstwo grodzieńsko-brzeskie, co żadną miarą nie mogło zadowolić jego ambicji. To też niebawem nawiązał stosunki zarówno z Moskwą, zaręczając córkę z synem Dymitra dońskiego, a od r. 1389 wielkim księciem moskiewskim Wasilem, jak też — po raz drugi — z Krzyżakami.

Zakon w czerwcu 1389 r. ponowny odbył zjazd z pełnomocnikami królewskimi: Skirgiełłą, książętami mazowieckimi i szeregiem panów polskich. Znowu porozumienie się rozbiło o żądanie Krzyżaków, aby uznano ich odwieczne prawa do Litwy. Daremnie starali się poróżnić Jagiełłę z Jadwigą, oskar-

żając go przed n'ą, że broni pogan i schizmatyków. Nie udały się też ich zabiegi, aby Skirgiełłę pokłócić z Polską. Natomiast w jesieni sytuacja zupełnie zmieniła się na ich korzyść przez otwarte powstanie Witolda i oddanie się zbuntowanego księcia pod opiekę Zakonu.

Starał się on naprzód ubiec Wilno w nieobecności Skirgiełły przez podstępne wprowadzenie swych stronników do stolicy. Zamach się nie udał i miał tylko ten skutek, że król niebawem odebrał Wilno Skirgielle, przeciwko któremu rozmaite rozpoczęły się rozruchy, i osadził tam, jako starostę generalnego Litwy, jednego z panów polskich, podkanclerzego Klemensa z Moskorzewa. Wyraźniej aniżeli dotychczas zaznaczono przez to przynależność Litwy do Korony, ale stworzono też zarazem pomyślniejsze warunki dla jej obrony.

Było to tem konieczniejszem że tymczasem Witold, obsadziwszy silnemi załogami grody swej dzielnicy, z licznym orszakiem stronników przeszedł do Krzyżaków. 19 stycznia 1390 r., przekraczając granicę pruską, zawarł z nimi układ, podobny do tego z r. 1383, w którym w zamian za pomoc w odzyskaniu ojcowizny, obiecywał uznać ich zwierzchnictwo i odstąpić im Żmudź. W ten sposób całe dzieło unji było poważnie zagrożone i odtąd Zakon wyprawiał się na Litwę już nie dla doraźnych pustoszeń, lecz ze stanowczym celem jej podboju, oderwania od Polski i opanowania dla siebie,względnie dla uległego lennika. Ale wraz z niebezpieczeństwem wzrosła też siła odporna Litwy, dzięki zwłaszcza intensywnej pomocy ze strony Polski. To też zacięta wojna, wywołana przez odstępstwo Witolda, a trwająca przez cały szereg lat, aczkolwiek opóźniła urzeczywistnienie nadziei, związanych z unją, stanowi zarazem jej próbę ogniową.

Królowa Jadwiga (według drzewa genealogicznego Habsburgów)

Jagiełło postarał się naprzód o uratowanie dotychczasowego stanu posiadania. W tym celu trzeba było zająć i zabezpieczyć grody, położone w dzielnicy Witolda. Już w styczniu 1390 r. wyruszyły w tym celu wojska polskie, bez trudności opanowano Brześć i Kamieniec litewski, a następnie wraz z wiernymi książętami litewskimi i ruskimi przystąpiono do oblężenia Grodna. Trwało ono przez cały post, ale mimo prób odsieczy ze strony Witolda i jego sprzymierzeńców niemieckich, skończyła się na Wielkanoc poddaniem się i tego również grodu. Tymczasem Zakon główne swe siły skierował na nieszczęśliwą Żmudź, chcąc ją podbić ostatecznie; istotnie przynajmniej jej włości południowo-zachodnie musiały się poddać w maju i nawet obiecać Krzyżakom i Witoldowi pomoc przeciwko Litwie.

Po daremnej próbie pośrednictwa przez legatów papieskich, rozpoczęła się w jesieni walna wyprawa na Wilno. Bezpośrednio przedtem przybyło do Malborga poselstwo moskiewskie po córkę Witolda, którą też z pomocą mistrza wyprawiono do Wasila drogą przez Nowogród. I tam bowiem wpływy moskiewskie zaczęły znów rywalizować z litewskimi, tak, że wyprawa Lingwena na Psków, przedsięwzięta właśnie podczas oblężenia Wilna, aczkolwiek zwycięska, nie przyniosła Litwie żadnych trwałych korzyści.

Na stolicę litewską wyruszyły tymczasem trzy armie: pruska pod wodzą w. marszałka Zakonu, z udziałem licznych gości nietylko z Niemiec, ale nawet z Francji i Anglji, inflancka i Witoldowa. Po klęsce zadanej Skirgielle nad Niemnem, oblężenie Wilna rozpoczęło się 4 września a potrwało przeszło miesiąc. Zdobyto jednak tylko tak zwany gród „Krzywy", przyczem dostał się do niewoli i ścięty został brat królewski Korygiełło, w dalszych zaś walkach zginął także brat Witolda Towciwił. Niższe obwarowania miasta obronił skutecznie Skirgiełło z Litwinami i Rusinami, gród zaś górny uratowała bohaterska obrona załogi polskiej pod wodzą Moskorzewskiego. Polacy nie zniechęcali się nawet zarzutami ze strony zachodniego rycerstwa, że bronią pogańskich barbarzyńców przeciwko chrześcijanom. Ci chrześcijanie zadowolili się wreszcie spaleniem świeżo wybudowanych kościołów katolickich i cofnęli się z niczem z pod murów Wilna.

Nie zrażeni jednak tem niepowodzeniem, Witold i jego krzyżaccy sprzymierzeńcy zaraz po powrocie z tej wielkiej wyprawy zaczęli w dalszym ciągu nawiedzać Litwę i Żmudź szeregiem drobniejszych najazdów. Nie przyszedł też wcale do skutku zjazd ugodowy przedstawicieli Polski i Zakonu, który dzięki staraniom legatów papieskich już był umówiony na październik. Płonne co prawda były obawy, że król Władysław w odwet za spustoszenie Litwy wtargnie do Prus, ale za to udało mu się, ku oburzeniu Krzyżaków, przeciągnąć na swoją stronę ich dotychczasowych sojuszników, książąt zachodniego Pomorza.

Zawarłszy z nimi układ, mocą którego złożyli hołd Koronie i obiecali nawet pomoc przeciwko Zakonowi, Jagiełło w listopadzie 1390 roku sam wybrał się na Litwę, przywożąc ze sobą obfite zapasy broni, odzieży i żywności. Położenie pozostało jednak tak trudne, że po złożeniu godności starościńskiej przez Moskorzewskiego tylko usilne nalegania królewskie skłoniły innego pana polskiego, Jaśka z Oleśnicy, do objęcia po nim odpowiedzialnego stanowiska w Wilnie. To też wróciwszy do Korony, Jagiełło od razu posłał mu tam nowe posiłki polskie.

Wobec tych ciężkich, nieustannych wysiłków, jakich wymagała obrona Litwy, zrozumiałem jest, że wśród Polaków, zwłaszcza wśród mniej zainteresowanych w polityce wschodniej Wielkopolan, znaleźli się zwolennicy porozumienia z Krzyżakami chociażby za cenę rezygnacji ze związku z Litwą. Konrad Wallenrod, niebawem wybrany wielkim mistrzem, zużytkował na rokowania z nimi zimę z r. 1390 na 1391. Bezskutecznie zwracał się do królowej Jadwigi, ale wojewoda kaliski Sędziwój z Szubina stanął na czele stronnictwa ugodowego i na zjeździe w Malborgu znaczne mistrzowi uczynił ustępstwa. Ważniejszem jeszcze było, że w tych samych miesiącach doszło też do zbliżenia między Zakonem a ks. Władysławem Opolczykiem, niepewnym zawsze lennikiem Korony, niezadowolonym z tego, że nie udało mu się uzyskać dla bratanka arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Mimo to prowadzone w lecie rokowania polsko-krzyżackie skończyły się na niczem. Już w sierpniu rozpoczęły się na nowo działania orężne, zarówno w ziemi dobrzyńskiej, do której wkroczyły wojska królewskie, chcąc zapobiedz jej oddaniu Krzyżakom przez Opolczyka, jak zwłaszcza też na Litwie, gdzie po raz drugi trzeba było bronić Wilna przed Witoldem i znaczniejszą niż kiedykolwiek dotąd „rejzą" krzyżacką. Taksamo jednak, jak w roku poprzednim, stolica pozostała niezdobytą. Zburzono tylko Wiłkomierz i Nowogródek, a powróciwszy do Prus, spróbowano innej taktyki celem opanowania Litwy dla Witolda. Osadzono go bowiem z silną załogą w świeżo odbudowanym zamku Ritterswerder na przeciw

Kowna, i wybudowawszy w pobliżu, wzdłuż linji obronnej Niemna, dwie dalsze jeszcze twierdze, uczyniono z tych placówek podstawę i punkt wyjścia dla systematycznego podboju wielkiego księstwa.

Jaśko z Oleśnicy i brat królewski Wigunt daremnie się starali opanować choć jeden z tych grodów. Zagony Witoldowe, stale wspierane przez Krzyżaków, posuwały się pod koniec r. 1391 i z początkiem roku następnego coraz dalej: chwilowo przynajmniej zajmowały nawet Mereczi Grodno, sięgały po Nowogródek i Olszany, a położenie Litwy stało się tak ciężkie, że jej mieszkańcy, jak niegdyś za Kiejstuta, myśleli wprost o porzuceniu ziemi ojczystej. Tym razem jednak podtrzymywała ich i ratowała przed taką ostatecznością nieprzerwana pomoc polska.

Władysław Jagiełło (według J. Matejki)

Co prawda, osłabiał zarazem ich siły odporne brak jednolitej władzy w nieobecności Jagiełły. Gdy w Wilnie zmieniali się starostowie polscy, w Trokach, drugiej jakgdyby stolicy właściwej Litwy, władał dalej Skirgiełło, niedorastający do swego zadania, a żaden z nich nie miał należytej powagi, aby pokierować rozrodzonym zastępem książąt dzielnicowych. To też conajmniej od połowy ciężkiego roku 1391 król Władysław nosił się z zamiarem przeprowadzenia gruntownych zmian w zarządzie Litwy. Najlepiej świadczą o tem obawy Skirgiełły, który 22 lipca uzyskał od królewskiego brata obietnicę, bodaj czy szczerą, że ani Wilna, ani swej własnej, ruskiej dzielnicy witebskiej, ani wreszcie dawnej dzielnicy Witoldowej nie odda bez jego wiedzy żadnemu innemu księciu. Tym księciem, którego widocznie zamierzano tam osadzić, nie mógł być nieprzebłagany jeszcze Witold, którego Podlasie oddano właśnie wówczas Mazowszu, roszczącemu sobie stałe pretensje do tej dawnej ziemi Jadźwingów; są natomiast wskazówki, że naczelne miejsce na Litwie przeznaczano Wiguntowi Olgierdowiczowi.

Przemawiały za tym wyborem nietylko osobiste zalety tego księcia i dzielny jego udział w wojnie z Krzyżakami, ale i inna jeszcze okoliczność. Był mianowicie żonaty z córką Opolczyka, który już w r. 1390 zapisał jej jako wiano swoje posiadłości na Kujawach, a nawet ziemię dobrzyńską przeznaczał wtedy zięciowi. Obejmując zarząd Litwy, mógł więc Wigunt łatwiej od kogokolwiek innego współdziałać z zagrożonemi kresami samej Polski przeciwko Zakonowi i przeciwdziałać intrygom teścia. To też zdaje się, że tylko przedwczesna śmierć Wigunta, w czerwcu r. 1392, przeszkodziła urzeczywistnieniu tego mądrego planu.

Tymczasem zaś knowania Opolczyka stawały się coraz niebezpieczniejsze. Wyprawa polska na Dobrzyń w jesieni 1391 r., skuteczna dywersja dla obrony Wilna, nie doprowadziła jednak do zajęcia całej tej ziemi i jej trwałego zabezpieczenia; tak ważne bowiem grody jak Rypin i Bobrowniki dostały się już wówczas w ręce Krzyżaków, teraz zaś, wiosną r. 1392, Władysław Opolski bezprawnie im oddał w zastaw całą ziemię dobrzyńską, mimo stanowczego protestu Polski. Lecz nie dość na tem! Wystarawszy się o pozwolenie na tę tranzakcję ze strony króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego, Opolczyk przedstawił mu zarazem ni mniej ni więcej jak plan rozbioru Polski: Krzyżakom oprócz Dobrzynia przeznaczano także Kujawy i Mazowsze, lwia część zaborów miała jednak przypaść Luksemburczykom, gdyż Wielkopolskę miano przyłączyć do ich marchji brandeburskiej, a królowi węgierskiemu oddawano Małopolskę z Rusią; tę ostatnią spodziewał się zapewne otrzymać z powrotem od Zygmunta sam książę opolski.

Niewiadomo, czy wszystkie szczegóły tego planu, do którego chciano wciągnąć także króla rzymskiego, Wacława czeskiego, i tak dotkliwie zawiedziony w r. 1386 dom austrjacki, były znane na dworze Jagiełły. W każdym razie jednak wzrastające ze wszystkich stron niebezpieczeństwo nietylko uniemożliwiło współdziałanie z arcybiskupem Rygi, zgłaszającym się o pomoc przeciw Zakonowi, oraz utrzymanie Lingwena w Nowogrodzie, lecz zmusiło też do zupełnego zwrotu w polityce litewskiej.

W lecie r. 1392 powstał pomysł, nadzwyczaj szybko urzeczywistniony, aby pogodzić się z Witoldem. Oderwanie go od sojuszu z Krzyżakami było niezwykle zręcznem i celowem posunięciem, gdyż pozbawiało wszystkich wrogów Litwy i Polski najskuteczniejszego oręża. Wymagało jednak oczywiście daleko idących koncesyj na rzecz zbiega. Układał się z nim w tej sprawie w ścisłej tajemnicy, zręcznie wprowadzając w błąd Wallenroda, młody książę mazowiecki Henryk. W samym zamku Ritterswerder porozumiał się z Witoldem, którego też poślubił siostrę, aczkolwiek był już przeznaczony na biskupa płockiego. Oczywiście obiecano Witoldowi całą ojcowiznę trocką, nie oglądając się na Skirgiełłę, a również i upragnioną od dawna ziemię łucką, której jeszcze krótko przedtem zapewniano bezpośrednią przynależność do Korony. Ale posunięto się jeszcze dalej w tym zwrocie politycznym: postanowiono powierzyć Witoldowi także władzę namiestniczą, a to nietylko w Wilnie, lecz na obszarze całego dawnego państwa litewskiego, nie wyjmując jego dzielnic ruskich.

Propozycja była tak ponętną, że Witold natychmiast zerwał z Krzyżakami. Spalił Ritterswerder, zajął oba inne zamki, wybudowane przez Zakon celem poparcia jego walki o Litwę, i zgotowawszy im ten sam los co tamtemu, udał się na spotkanie króla Władysława do Ostrowa. Uzyskał tam zupełne przebaczenie uraz i krzywd, jakie mu był wyrządził, a 4 sierpnia 1392 r. obiecał za to całkowitą odtąd wierność i miłość Koronie polskiej. Równocześnie żona jego, ks. Anna Smoleńska, poręczyła zarówno Jagielle, jak i Jadwidze dotrzymanie tej obietnicy. Razem udano się następnie do Wilna, gdzie nowy książę trocki i łucki objął w zarząd wszystkie ziemie litewskie i ruskie, które w ten sposób złączyły się znowu w jedną całość, jak przed unją.

Decyzję Jagiełły Długosz uzasadnia tem, że nikt nie był odpowiedniejszym od Witolda, aby władać Litwą i poweto-

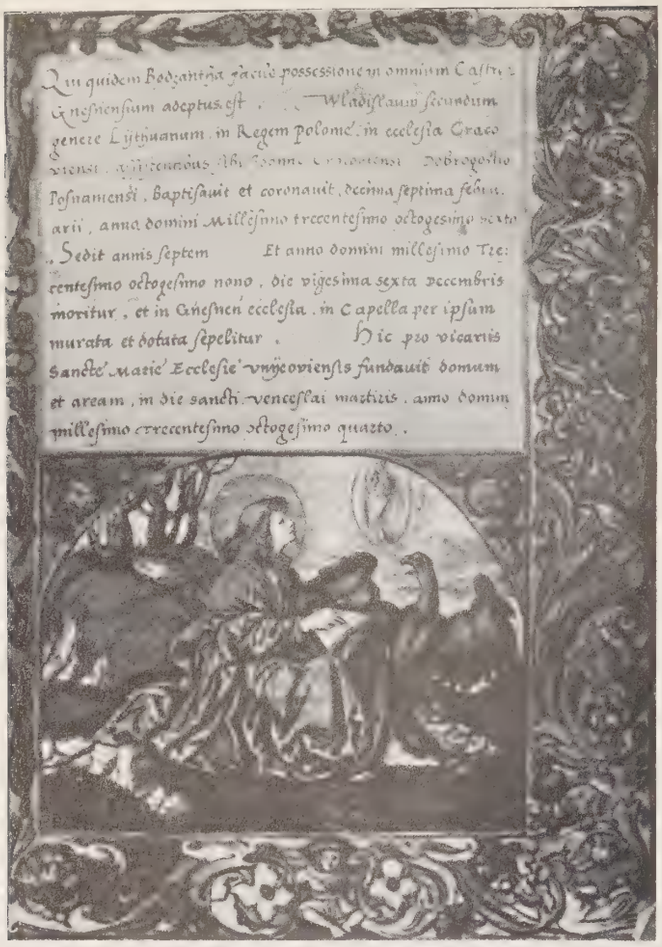

Ustęp o chrzcie Jagiełły z »Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich« (Bibl. hr. Zamojskich w Warszawie)

wać jej klęski i spustoszenia. I aczkolwiek te dotkliwe szkody, które Litwa świeżo poniosła, właściwie spowodował Witold przez swoje drugie już odstępstwo, to przyznać trzeba, że odtąd poświęcił wszystkie swe siły i wyjątkowe zgoła zdolności niestrudzonej pracy dla powierzonych sobie, tak rozległych ziem.

Czekały go tam trzy nadzwyczaj doniosłe i trudne zadania. Pierwszem i najbardziej naglącem wydawało się ostateczne odparcie nawały krzyżackiej. Wszak w tym samym jeszcze roku 1392 Zakon, w zrozumiałem oburzeniu na Witolda, dwukrotnie wyprawił się na Litwę, nawiedzając przytem i Podlasie i starając się pomścić również na książętach mazowieckich. Aczkolwiek zaś te wyprawy były naturalnie mniej groźne, aniżeli poprzednie, przedsięwzięte wspólnie z Witoldem, jeszcze w ciągu dwóch lat następnych bardzo dotkliwie dawały się Litwie we znaki. Mimo to syn Kiejstuta, spuszczając się w znacznej mierze na niezawodną zawsze wobec Krzyżaków pomoc polską, bynajmniej nie oddał się wyłącznie tej obronie przed odwiecznym wrogiem. Przeciwnie, w pierwszych latach po powrocie zajął się najusilniej zadaniem, które widział przed sobą w dziedzinie polityki wewnętrznej, to jest usunięciem rozbicia dzielnicowego w ziemiach litewsko-ruskich. Po skutecznem zaś przeprowadzeniu tej akcji, najponętniejszem było dla niego zadanie trzecie: ponowne podjęcie wschodniej i południowej ekspanzji Litwy, która zatrzymała się już od śmierci Olgierda.

Wszystkie poczynania Witoldowe ułatwiała niepomiernie ścisła jego odtąd solidarność z królem polskim, który poświęcał mu zarówno dosłowne wykonanie inkorporacyjnego programu krewskiego, jak i osoby swych rodzonych braci. Początkowo była to też solidarność z całą wogóle Polską, która w oddaniu wszystkich ziem litewsko-ruskich jednemu namiestnikowi mogła słusznie widzieć pewne ułatwienie swych własnych zadań. To też sama królowa Jadwiga pomoże Witoldowi przejednać ostatecznie zawiedzionego Skirgiełłę.

Stopniowo jednak musiało dojść do coraz wyraźniejszej rozbieżności między celami politycznymi Witolda a Polski. Oddano mu w zarząd naczelny te ziemie ruskie, które już przed unją należały do państwa litewskiego, ale właśnie też już wtedy niektóre ziemie były przedmiotem sporu między Litwą a Polską, który to spór graniczny musiał obecnie odżyć. Nadto władza Witoldowa stała się już w r. 1392 faktycznie tak podobną do władzy wielkoksiążęcej, że naturalnie w miarę coraz to nowych sukcesów nasuwała mu się pokusa istotnego przybrania godności wielkoksiążęcej i odnowienia odrębności państwowej Litwy. Wreszcie, niezależnie nawet od formy prawnopaństwowej związku Polski z Litwą, zbyt wyłączne skierowanie sił tej ostatniej ku dalekim sprawom wschodnim pozbawiało Polskę wszelkich korzyści, jakich się po tym związku spodziewać mogła.

Wyraźnie wystąpiły te trudności i niebezpieczeństwa dopiero w ostatnich latach XIV wieku, pod koniec krótkiego życia królowej Jadwigi, słusznie czuwającej nad tem, aby wielka jej ofiara nie poszła na marne. Tymczasem zaś Witold z głównym celem swej polityki wewnętrznej, który polegał na pozbyciu się znaczniejszych książąt dzielnicowych, uporał się niesłychanie szybko, bo w ciągu dwóch zaledwo lat. Mimo toczącej się równocześnie wojny z Krzyżakami, jeden po drugim z tych książąt za „nieposłuszeństwo“ poszedł do niewoli lub na wygnanie, o ile nie chciał pogodzić się ze skromnem stanowiskiem, jakie mu przeznaczano w nowym układzie stosunków.

Poważniejsze w przyszłości powikłania wynikły stąd w jednym tylko wypadku. Gdy mianowicie najmłodszy z braci królewskich Świdrygiełło chciał siłą opanować dzielnicę witebską po śmierci matki, został pobity i w kajdanach odesłany do Krakowa; powstał w ten sposób jego stały odtąd antagonizm do Witolda i Jagiełły, którego skutki objawiać się będą przez dziesiątki lat. Na razie jednak Witold zawładnął i Witebskiem i Połockiem; z poprzednich władców połockiego księstwa, Andrzej Olgierdowicz, wypuszczony z niewoli dopiero w r. 1394, został wyprawiony do W. Nowogrodu, Skirgiełło zaś jako odszkodowanie za wszystkie straty miał obiecany Kijów.

Zanim mu tam utorowano drogę, Witold z nieubłaganą konsekwencją prowadził dalej swoją politykę unifikacyjną. Nawet tak zasłużony dotąd książę, jakim był Korybut Olgierdowicz, utracił naprzód swój dział w Nowogródku litewskim, a potem także swoje księstwo na Siewierszczyźnie. To ostatnie przeznaczano zrazu Fedorowi Lubartowiczowi w zamian za Włodzimierz wołyński, wcielony teraz do łuckiej dzielnicy Witolda; skończyło się jednak na tem, że ten książę, niezadowolony ze swego losu, zbiegł na Węgry. To samo musiał uczynić tegoż imienia syn Koryata, którego Witold mimo poparcia wołoskiego i węgierskiego wyparł z ojcowizny podolskiej; było to tem ważniejszem, że w ten sposób i ta rozległa i bogata dzielnica, może najsilniej dotąd wyodrębniona, złączyła się na trwałe z państwem Jagiełłowem.

Uwieńczyła wreszcie całą tę systematyczną akcję wyprawa na Kijów w r. 1394. W myśl poprzedniej ugody, księstwo kijowskie, dzielnicę o szczególnie świetnych tradycjach, lecz narażoną na najazdy tatarskie, otrzymał teraz Skirgiełło; dotychczasowy pan Kijowa, Włodzimierz Olgierdowicz, zadowolił się drobnem księstwem słuckiem, skąd dopiero po półwieku jego potomkowie znowu sięgną po Kijów. Na razie zaś także Skirgiełło krótko nim się cieszył: niebawem po jego śmierci i tu bezpośrednio zapanował Witold.

Książąt z rodu Giedymina lub Ruryka pozostały na Litwie i Rusi jeszcze całe dziesiątki. Siła ich polityczna była jednak podciętą na zawsze, po upokorzeniu najpotężniejszych z pośród nich. Niewielkie stosunkowo udziały książęce, jakie pozostawiono jeszcze na obszarze ziem podległych Witoldowi, nie mogły już zagrażać ich spoistości wewnętrznej. Najznaczniejszy zresztą, mianowicie Mścisław, był w ręku wiernego zawsze i uległego Lingwena, od powrotu jego z Nowogrodu. Dziedzictwo Giedymina, Witoldowi powierzone, aczkolwiek nie przywrócone jeszcze do charakteru osobnego państwa, było teraz o wiele bardziej jednolite, aniżeli w czasach przed unją z Polską.

Polska zaś, aczkolwiek patrzyła się z pewnem niezadowoleniem na to, że nawet sporne już w owych czasach Wołyń i Podole teraz przechodziły pod władzę Witolda, nie sprzeciwiła się temu stanowczo. Co do Wołynia, to wogóle pretensje polskie do bezpośredniego posiadania tej ziemi wyraziły się wówczas tylko bardzo słabo, a co do Podola, to wprawdzie w r. 1395 część jego zachodnią z Kamieńcem otrzymał wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, tyle zasłużony około dzieła unji, ale pod zwierzchnictwem Witoldowem, jak inni książęta Litwy i Rusi. Nie dziw też, że w tym samym roku Witold zaczął używać tytułu wielkoksiążęcego, aczkolwiek nie przybierał go jeszcze w stosunkach z Polską.

Ważniejszem jednak o wiele od tych zagadnień polityki wewnętrznej było pytanie, czy Witold po uspokojeniu i wzmocnieniu swych dzierżaw litewsko-ruskich będzie z Jagiełłą i Jadwigą solidarnie występował na zewnątrz, w myśl programu krewskiego i swych własnych, niedawnych obietnic ostrowskich. Pytanie to było wówczas tem aktualniejszem, że właśnie zdawała się nadarzać sposobność, aby wspólnemi siłami odzyskać zabory krzyżackie. Było to możliwem dzięki temu, że przedtem wspólnemi siłami odparto ostatnie próby podbicia samej Litwy przez Zakon i że nadto, zamiast koalicji antipolskiej, grożącej w r. 1392, zarysowywał się teraz wyraźny plan koalicji przeciw Krzyżakom. O Wilno pokusili się oni po raz ostatni w r. 1394. W roku poprzednim, oprócz zwykłych już pustoszeń Żmudzi, odbywały się tylko, ze zmiennem szczęściem, walki o zamek grodzieński. Za to teraz nawiedziły Litwę trzy z kolei wyprawy krzyżackie, kierowane przez nowego w. mistrza Konrada von Jungingen i brata jego Ulryka. Marszałek Zakonu posunął się tak daleko w głąb ziem litewskich, jak żaden dotąd najazd niemiecki, a równocześnie łupiono też Żmudź i Podlasie. Sam zaś mistrz w lipcu stanął pod murami stolicy i otaczał ją przez dwa miesiące. Ale dzielna obrona załogi, zręczna taktyka Witolda, który unikał bitwy w otwartem polu, oraz pomoc, nadesłana przez króla z licznym udziałem ochotników polskich, zmusiły Krzyżaków do odwrotu.

Naczynie kryształowe, które należało ongiś do królowej Jadwigi

Porzucili oni odtąd plan podboju właściwej Litwy i był to niewątpliwie pierwszy decydujący rezultat jej połączenia z Polską. Ale nierozegraną była jeszcze walka o Żmudź, szczególnie pożądaną przez Zakon jako połączenie terytorjalne jego posiadłości pruskich i inflanckich; sama zaś Polska nie odzyskała jeszcze żadnej ze swych dawnych strat, a groziły jej natomiast nowe, jak to zapowiadały napad krzyżacki na ks. Janusza mazowieckiego, dokonany jeszcze w tym samym roku 1394, a zwłaszcza spór o ziemię dobrzyńską, wywołany przez Opolczyka.

Z Władysławem opolskim, mimo owego zastawu Dobrzynia, zawarto na razie rozejm. Za to nadzwyczaj zręcznie wyzyskano zmiany w sytuacji politycznej, aby zarówno jego, jak i Zakon pozbawić dotyczasowych protektorów luksemburskich. Zaczęto w tym celu od króla węgierskiego Zygmunta, który już w lipcu r. 1394 odwiedził w Sączu siostrę żony, królową Jadwigę. W lutym następnego roku odbył się ponowny z nim zjazd na Spiszu, w którym oprócz obu królowych wzięli też udział Jagiełło i Witold. Wznowiono wówczas zwierzchnictwo Korony nad Mołdawją, kiedy zaś w następnych miesiącach umarła królowa węgierska Marja, a Zygmunt w wojnie z Turkami poniósł ciężką klęskę pod Nikopolis, Jadwiga wystąpiła nawet ze swemi dziedzicznemi prawami do korony węgierskiej. Miała też istotnie stronników w północnej, sąsiadującej z Polską części kraju, zdaje się jednak, że wytoczenie tych pretensji było tylko środkiem taktycznym, aby stanowczo uniemożliwić Zygmuntowi dalsze popieranie Krzyżaków i Opolczyka.

Skuteczniej jeszcze osiągnięto ten sam cel u brata Zygmuntowego, króla rzymskiego i czeskiego Wacława. Wyzyskując jego własne kłopoty domowe a zwłaszcza zatargi z Krzyżakami, których wygnał ze swego królestwa, Władysław Jagiełło po długich rokowaniach zawarł z nim przymierze w Krakowie, 10 czerwca 1395 r. To też niebawem Wacław, który jeszcze kilka lat temu, na podstawie skarg Krzyżaków, wzywał króla polskiego do przestrzegania pokoju z nimi, teraz od wielkiego mistrza zażądał usprawiedliwienia, dlaczego prowadzi wojnę z Polską i najeżdża Litwę i Ruś. Już w marcu zaś król rzymski zwrócił się do Jagiełły, jak i do innych państw i miast nadbałtyckich, wzywając do obrony arcybiskupstwa ryskiego przed Zakonem niemieckim. I otóż niezmiernie było ważnem, że również i na terenie Inflant Polska i Litwa mogły teraz znaleźć cennych sprzymierzeńców. Za arcybiskupa Sintena, który już przedtem zwracał się w tej sprawie do Witolda, zaostrzył się bowiem odwieczny antagonizm między episkopatem inflanckim a Zakonem. Powstał tedy projekt, aby po rezygnacji Sintena arcybiskupstwo ryskie objął jeden z książąt Pomorza szczecińskiego, sprzymierzonych z Polską; równocześnie drugi z najmożniejszych dostojników kościoła inflanckiego, biskup Dorpatu, zamierzał odstąpić swoją stolicę Albrechtowi meklemburskiemu, krewniakowi i sąsiadowi książąt pomorskich. To też zrozumiałem jest, że Polska bez wahania przystąpiła do tej tworzącej się ligi antikrzyżackiej. Jagiełło porozumiał się w tym celu z książętami Pomorza już we wrześniu 1395 r., a na początku roku następnego nietylko podejmował ich uroczyście w Krakowie, lecz ożenił też jednego z nich z bratanicą Witolda. Najważniejszem bowiem było, że do zamierzonej akcji wciągnięto także pana Litwy, który istotnie również przystąpił do przymierza z wrogimi Zakonowi książętami bałtyckimi, a 15 maja ostatecznie zatwierdził w Wilnie, z udziałem duchowieństwa i panów litewskich, układ z biskupem Dorpatu.

Jeśli się uwzględni, że przed rodem książąt pomorskich otwierała się też sukcesja w trzech królestwach skandynawskich, połączonych niebawem unją kalmarską, to łatwo zrozumieć, jak poważne niebezpieczeństwo groziło Zakonowi. Równocześnie zaś w samych Prusiech zaczęła się opozycja przeciwko jego samowładnym rządom, opozycja, która zaraz na początku następnego roku miała doprowadzić do założenia tak zwanego Związku jaszczurczego. Chwila była więc jaknajodpowiedniejszą do podjęcia rozprawy z Krzyżakami.

Istotnie król Władysław rozpoczął w lecie 1396 r. działania wojenne, zwracając się zrazu przeciwko ich poplecznikowi, księciu opolskiemu. Wyprawa przeciwko opornemu lennikowi Korony, już od roku tajemnie przygotowywana, skierowała się naprzód, pod wodzą Krystyna z Ostrowa, na ziemię dobrzyńską. Główne jednak siły królewskie uderzyły niespodzianie na ziemię wieluńską, również należącą do Opolczyka od czasów króla Ludwika, zajęły ją szybko z jedynym wyjątkiem grodu Bolesławca, który się bronił przez siedem lat, wtargnęły na Śląsk, obległy samo Opole i zmusiły książąt opolskich do zawarcia korzystnego dla Polski pokoju.

Mniej dobrze powiodło się tymczasem w ziemi dobrzyń-

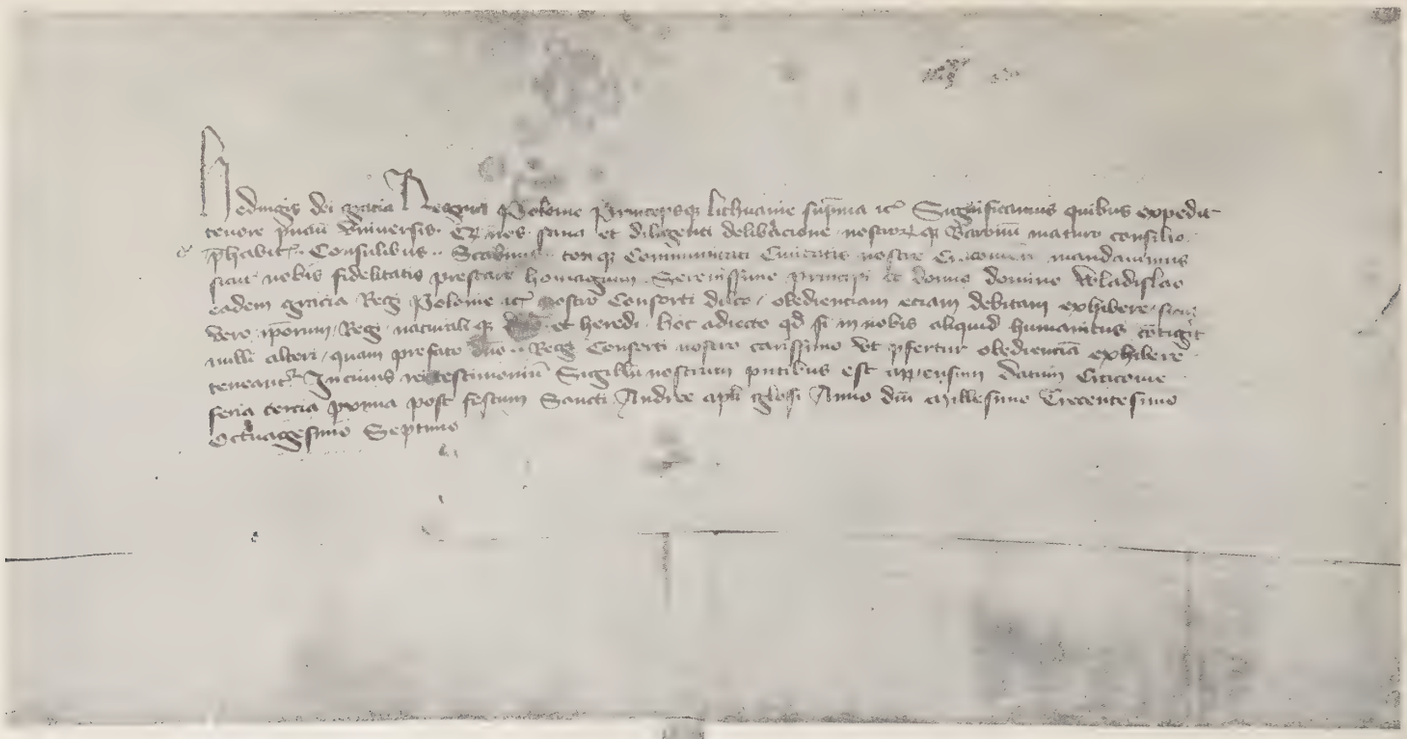

Pismo Królowej Jadwigi z r. 1387 nakazujące m. Krakowowi złożenie hołdu królowi Władysławowi Jagielle

skiej, gdzie posiłki przyprowadzone przez wielkiego mistrza przeszkodziły zajęciu Bobrownik przez rycerstwo polskie. Co gorsza zaś, cały plan dalszej, wspólnej akcji przeciwko Krzyżakom był wtedy już pokrzyżowany przez nowy zawód, jaki sprawił Witold. Oto bowiem 28 lipca, na zjeździe na wyspie Dubissy, dał się skłonić — wbrew królowi polskiemu — do zawarcia rozejmu z Zakonem, mocą którego zobowiązał się niepuszczać do Inflant dalszych posiłków litewskich, któreby poparły tamtejszych biskupów. Krzyżacy, aczkolwiek sami dwukrotnie już przez Witolda zdradzani, bystro spostrzegli, że trafiając znowu do niego, najłatwiej rozbiją grożącą im koalicję i, jak to okazał dalszy bieg wypadków, dopięli swego.

Wprawdzie Polacy przeszkodzili przyjęciu upokarzających wprost warunków, jakie Zakon chciał narzucić Litwie podczas rokowań w lecie i w jesieni 1396 r.; wprawdzie sam Witold żądał następnie, aby i biskupa Dorpatu tymi układami objęto. Uległ jednak argumentowi mistrza, że mu chyba nie chodzi więcej o tego biskupa aniżeli o własny kraj, i jeśli nie „zdradził" wprost episkopatu inflanckiego, jak twierdzą źródła zakonne, to w każdym razie nie udzielił mu obiecanego poparcia. Wskutek tego inflanccy sojusznicy Polski i Litwy musieli spór swój z Zakonem oddać pod sąd polubowny, plan osadzenia książąt Pomorza czy Meklemburgji na tamtejszych stolicach biskupich upadł zupełnie, a z nim i cały projekt koalicji przeciwko Krzyżakom.

Także na pograniczu litewsko-niemieckiem walki, do niedawna tak zacięte, obecnie ustały; przedłużano natomiast zawierane raz po raz rozejmy. Konsekwentnie jednak z tych rozejmów Krzyżacy wyłączali Żmudź, wyraźnie dając do zrozumienia, że Witold mógłby uzyskać trwały pokój tylko za cenę odstąpienia tej ziemi. W zawieszeniu pozostała też tak bolesna dla Polski sprawa dobrzyńska. Jeśli zaś mimo to i ze strony polskiej w przewlekłych rokowaniach z Zakonem okazywano znaczną ustępliwość, to zawdzięczał to on w dużej mierze pokojowej polityce królowej Jadwigi.

To też, gdy w r. 1397 przyszło do zjazdu polsko-krzyżackiego na Kujawach, nie udał się tam wcale król Władysław, któryby może, pomny wszystkich krzywd swej ziemi ojczystej, ostrem słowem doprowadził do zerwania, lecz jego żona starała się skłonić w. mistrza drogą spokojnej perswazji do zwrotu Dobrzynia. Trud jej był jednak daremny i coraz bardziej stawało się widocznem, że i tę ziemię Krzyżacy zamierzają zagarnąć na stałe, jak to niegdyś uczynili z Pomorzem. Wtedy to właśnie padły z ust królowej prorocze słowa, że wprawdzie póki ona żyć będzie, usunie grozę wojny, po jej śmierci jednak spadną na Zakon najcięższe klęski, jako kara Boża za jego niewdzięczność i chciwość. Dziękował jej podobno Konrad von Jungingen za starania o utrzymanie pokoju, ale ziemi dobrzyńskiej nie chciał odstąpić jak tylko za zwrotem sumy, za którą ją trzymał w bezprawnym zastawie od Opolczyka. Zjazd więc, jak tyle innych, rozszedł się na niczem i większe tylko rozdrażnienie po sobie pozostawił.

Jasnem było, że samemu Zakonowi nie chodziło wcale o trwałe uregulowanie stosunków z państwem Jagiełłowem na drodze pokojowej. Tłómaczył się tem, że nie może zostawić Witoldowi wolnej ręki na Wschodzie, gdyż inaczej stałby się zbyt niebezpiecznym. W istocie jednak Krzyżacy niewątpliwie byli raczej zadowoleni z tego, że Witold coraz bardziej dawał się pochłaniać sprawom polityki wschodniej. To tylko bowiem wyjaśnia jego dziwną ustępliwość i brak jasno wytkniętej linji postępowania w stosunku do Niemców.

Trzeba przyznać, że w tych właśnie latach znajdował na wschodzie bardzo szerokie pole dla zaspokajania swej ambicji i żądzy czynu. Skorzystał z tego już w r. 1395, a więc natychmiast po przeprowadzeniu swych planów w zakresie polityki wewnętrznej, w chwili, gdy Polska spodziewała się po nim, że poprze jej rozległą akcję dyplomatyczną przeciwko Zakonowi. W tym mianowicie roku Witold przysporzył Litwie nową dzielnicę ruską, upragnioną od czasów Mendogowych, dotąd jednak mimo silnych wpływów litewskich jeszcze niezależną, mianowicie Smoleńsk. Korzystając z niezgody między tamtejszymi książętami — swoimi zresztą szwagrami — podstępnie ich wziął do niewoli, zajął gród i zaraz osadził tam swoich namiestników. Sukces to był wielki, gdyż nawet po zwycięstwie nad Smoleńskiem w r. 1386 zadowolono się przymierzem z nim; ale oczywiście to nowe rozszerzenie granic wschodnich Litwy było zarazem wezwaniem, rzuconem wszystkim jej rywalom na terenie Rusi.

Ujął się więc za książętami smoleńskimi Oleg riazański, ale naraził się tylko na to, że w następnym roku sam poniósł dotkliwą klęskę od Litwinów pod wodzą Lingwena. Także wielki książę Tweru, którego ród zwykle na Litwie szukał oparcia przeciwko Moskwie, teraz, w r. 1395, dokonał zwrotu

politycznego i zawarł sojusz z Wasilem moskiewskim przeciwko Tatarom, Litwie, Niemcom i Lachom. Moskwa też była, jak zwykle, najgroźniejszym dla Litwy współzawodnikiem i szczególnie odczuć musiała zabór Smoleńska. Witold skorzystał jednak z tego, że Wasil od r. 1390 był jego zięciem, zjechał się z nim w r. 1396 w Kołomnie i hojnie przez niego obdarowany, nietylko uniknął zatargu, lecz nawiązał nawet porozumienie z Moskwą, które mu pozwoliło przystąpić do dalszych na Wschodzie planów, bez porównania ważniejszych jeszcze od sprawy smoleńskiej.

Jednym z nich był dawny projekt litewski z r. 1389, — wtedy udaremniony w zarodku przez zdradę Witoldową — aby rozszerzyć wpływy na Nowogród a ewentualnie i na Psków. Ten zamiar i teraz Witoldowi się nie udał. Nowogród obawiał się zerwania z Niemcami, a niezależności swej pilnował zarówno od nich, jak też od Litwy i od Moskwy, pozornie zresztą tylko współdziałającej z Witoldem. W Pskowie zaś, mimo pogróżek Witolda, wpływy moskiewskie, jak zwykle, okazały się silniejsze.

Ponowne zajęcie Rusi (według »Dziejów cywilizacji w Polsce« J. Matejki)

Tem usilniej zwrócił się teraz Kiejstutowicz do wielkiego planu opanowania Tatarszczyzny. Cele, jakie mu tutaj przyświecały, były naprawdę godne jego talentu i w razie urzeczywistnienia mogły zaważyć na losach dziejowych całej Europy Wschodniej o wiele bardziej jeszcze aniżeli zhołdowanie Nowogrodu. Raz na zawsze położyć kres wiekowej grozie najazdów mongolskich; oprzeć granice południowe o wybrzeża Morza Czarnego; uzyskać zarazem tą drogą trwałą przewagę nad całym światem ruskim, niewyjmując Moskwy — oto były perspektywy, które mogły się wydawać wspaniałem dopowiedzeniem do programu krewskiego. Okazało się niebawem, że były one zbyt rozległe, a przedewszystkiem przedwcześnie odwracały uwagę od bardziej jeszcze naglących zadań nad Bałtykiem; młody zaś a wielce skomplikowany organizm państwowy, budowany dopiero na podstawie umowy krewskiej, nie był jeszcze dość wzmocniony, aby takiemu zadaniu podołać.

Zachęcała jednak do śmiałej próby sytuacja, jaka zapanowała właśnie wówczas wśród Tatarów. Przez cały już niemal wiek XIV wzrastał stopniowo rozstrój wewnętrzny Złotej ordy; teraz zaś chan Tochtamysz, zwycięzca Moskwy, który zdawał się przywracać dawną potęgę Kipczaku, po kilkuletnich walkach musiał ulec rywalowi, Timur-Kutługowi, popieranemu przez pana całej zachodniej Azji, Tamerlana. Tochtamysz schronił się z całą rodziną do Witolda, wystawił mu uroczysty przywilej na wszystkie ziemie ruskie, aby wyjednać jego pomoc, i w ten sposób dostarczał Litwie znakomitej sposobności do wmięszania się w wewnętrzne stosunki Tatarszczyzny.

Już w r. 1395, zamierzając opanować Smoleńsk, Witold udawał zrazu, że gotuje się do wyprawy tatarskiej. W r. 1397 zaś, dobrze widać przygotowany, istotnie tę wyprawę przedsięwziął i powtórzył ją, zachęcony pierwszymi sukcesami, w roku następnym, po ponownym zjeździe z zięciem moskiewskim. Znaczenie, jakie przywiązywano do tej akcji, jasno uwydatnia znamienny fakt, że przed jej rozpoczęciem Witold wraz z Jagiełłą, a za pośrednictwem metropolity kijowskiego, po raz pierwszy porozumiewał się z patrjarchą carogrodzkim w sprawie unji kościelnej. O wrażeniu zaś, jakie wywarła na współczesnych, najlepiej świadczy przesadna niewątpliwie tradycja, jakoby Witold dotarł wówczas aż po za Don i w okolice nadwołżańskie, na Krymie zaś obległ Kaffę. Niewątpliwie jednak odniósł duże sukcesy, zdobył sobie niezwykłą powagę wśród Tatarów, których sporo osiedlił na Litwie i w Polsce, a co najważniejsze, na długo utwierdził panowanie litewskie w stepach i na wybrzeżach czarnomorskich aż po ujście Dniepru, nad którym wybudował silną twierdzę.

Oczywiście zachęciły go te łatwe stosunkowo zwycięstwa do dalszych kroków w tym kierunku, a wobec oczywistych korzyści, jakie te wyprawy przynosiły nietylko Litwie ale i Polsce, zrozumiałem jest, że uczestniczyły w nich także posiłki polskie. Pozornie było pomyślnem i to, że przynajmniej podczas drugiej wyprawy, na wiosnę 1398 r., otrzymał też pomoc od wielkiego mistrza. W istocie jednak świadczyło to tylko o tem, że zajęty na południowym wschodzie coraz bardziej się skłaniał do ugody nad Bałtykiem, do coraz dalej idących ustępstw wobec Krzyżaków. Ci zaś tymczasem zaczęli znowu trafiać do Zygmunta luksemburskiego, a natomiast brata jego Wacława, utrzymującego w dalszym ciągu dobre stosunki z Polską, oskarżali w Rzeszy niemieckiej, że popierał króla „krakowskiego" przeciwko chrześcijanom.

Niezałatwiona ciągle sprawa krzyżacka była niezawodnie jednym z powodów, dlaczego w Polsce patrzono nie bez zastrzeżeń na wschodnią politykę Witolda. Ale był ku temu i powód drugi. Wzrastając tą drogą w potęgę, namiestnik królewski w ziemiach litewsko-ruskich w istocie zbliżał się coraz bardziej do władzy monarszej i musiał dążyć do samodzielnego wobec Polski stanowiska. Mamy zaś wskazówki, że w danej chwili sam król polski, Władysław Jagiełło, popierał tę tendencję i podobno starał się w Rzymie, wraz z Witoldem, o koronę królewską dla Litwy, którąby odtąd podlegała tylko stolicy apostolskiej.

Zadziwiające to na pierwszy rzut oka stanowisko nietrudno zrozumieć. Po kilkunastoletniem małżeństwie z Jadwigą, Jagiełło był ciągle bezdzietny, a musząc się liczyć z tem, że młoda żona zapewne go przeżyje, musiał się zarazem obawiać, że w razie jego śmierci całe dziedzictwo rodu Giedyminowego znalazłoby się pod władzą nowej, obcej dynastji, którąby wtedy zapanowała w Koronie. Jak to się kilkakrotnie powtórzy w następnych wiekach, interes dynastyczny wielkich książąt Litwy znalazł się chwilowo w sprzeczności z ich własnem dziełem unji z Polską: stąd dążność do ponownego wyodrębnienia Litwy jako równorzędnego państwa.

Nie dziw, że równocześnie słyszymy o nieporozumieniach między królem a królową i że Jadwiga, w dowód przynależności ziem litewsko-ruskich do Polski, zażądała od Witolda, aby uiszczał jej z tych ziem roczną daninę. Właśnie jednak to żądanie popchnęło Witolda do ostateczności: nietylko do odwołania się do przedstawicieli społeczeństwa, którem na ogół rządził tak samodzielnie, lecz również do odrębnego pokoju z Zakonem na bardzo ciężkich warunkach.

Panowie litewscy i ruscy, po raz pierwszy dopuszczeni do

głosu w doniosłej sprawie politycznej, stanowczo odrzucili żądanie płacenia czynszu Polsce, co Witold przedstawił im jako zamach na ich wolność i na tradycję. Co więcej, niebawem swojego „wielkiego księcia", jak się Witold już tytułował na aktach urzędowych, obwołali „królem" Litwy i Rusi.

Pierwsza ta w dziejach litewskich „elekcja", wprowadzająca zupełną nowość do tamtejszych pojęć ustrojowych, miała znaczenie tylko chwilowe, ale tem większe, że skierowana wyraźnie przeciwko Polsce, nastąpiła właśnie podczas rokowań pokojowych z Zakonem. Te układy, rozpoczęte już w kwietniu 1398 r. w Grodnie, skończyły się traktatem, zawartym 12 października tegoż roku na wyspie Salin. Mocą tego pokoju Witold odstępował Krzyżakom całą Żmudź, obiecując im nawet pomóc przy ujarzmieniu tej ziemi. To samo obiecywał im co do Pskowa, w zamian za illuzoryczną obietnicę poparcia pretensji litewskich do Nowogrodu. Dalsze artykuły ściślej określały współdziałanie polityczne z Zakonem i przyznawały mu nawet pewną ingerencję w sprawę nawrócenia Litwy na chrześcijaństwo.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że układ ten, nie wspominający nawet o Polsce, był jakgdyby zaprzeczeniem i przekreśleniem całego programu krewskiego. Tem bardziej jest godnem podziwu, jak szybko załagodzono wówczas zatarg polsko-litewski i zmuszono Witolda do cofnięcia się z tej niebezpiecznej drogi. Zdaje się, że jeszcze w tym samym roku niedoszły „król" Litwy i sprzymierzeniec krzyżacki otrzymał, tym razem już prawnie, godność wielkiego księcia litewskiego, ale z ramienia Polski, w ścisłej jak przedtem zawisłości od niej i tylko na prawach dożywotnich.

Pieczęć radziecka m. Wilna z r. 1387

Doniosły ten na przyszłość kompromis przeprowadzili zgodnie król Władysław i jego „najdroższa małżonka" Jadwiga. Jagiełło stanął więc znowu na gruncie zasady przynależności ziem litewsko-ruskich do Korony polskiej, a tłómaczy się to tem, że wbrew oczekiwaniom ukazała mu się nadzieja potomstwa z Jadwigi, któreby do tej korony miało dziedziczne prawa. Witold zaś przystał na kompromis, ponieważ potrzebował znowu pomocy polskiej, tyle pewniejszej i wydatniejszej od krzyżackiej, do walnego pochodu na Tatarszczyznę, który przygotowywał na rok 1399.

Według tradycji, królowa Jadwiga przepowiadała, że wyprawa ta skończy się klęską. Mimo to jednak liczne rycerstwo polskie z wszystkich dzielnic przyłączyło się do wojsk Witoldowych, dostarczyli też znowu posiłków Krzyżacy, a bulla papieża Bonifacego IX zainteresowała cały świat chrześcijański tą wielką krucjatą przeciwko niewiernym. Przyłączył się również do armji Witoldowej popierany przez niego chan Tochtamysz ze swoją ordą.

Daleko za Kijowem, skąd wyruszyła wyprawa, nad rzeką Worsklą, spotkano się z niezliczonymi zastępami tatarskimi, wobec których wojsko chrześcijańskie drobną tylko wydawało się garstką. To też nawet tak dzielny rycerz, jak Spytko z Melsztyna, który brał udział w wojnie jako książę Podola, doradzał, aby wczęto układy z wodzem Tatarów Edygą. Kierował on wrogiemi Tochtamyszowi siłami z ramienia Tamerlana i zwykł był chanów osadzać i strącać z tronu. Stawiał on jednak ciężkie warunki pokojowe, a Witold, żądny walnej rozprawy, odrzucił je i cofnął się nawet z nad rzeki, aby nieprzyjacielowi umożliwić przejście brodu.

12 sierpnia 1399 r. rozegrała się więc bitwa, która pod wieczór zakończyła się pogromem chrześcijan, zewsząd otoczonych przez tylekroć przeważające siły wroga. Latopis litewski samych kniaziów, którzy wówczas polegli, oblicza na 78; Długosz wymienia długi szereg panów polskich, którzy podzielili ich los, a zwłaszcza opisuje bohaterski skon Spytka z Melsztyna, którego przed bitwą za zbawienne rady o tchórzostwo oskarżono; kronikarz krzyżacki wreszcie zaznacza, że z Prusaków uszło z życiem zaledwo dziesięciu. Z trudem tylko uratował się sam Witold i musiał się pożegnać z wielkiemi nadziejami, z jakiemi wyruszył był w pole.

Trzeba jednak zaznaczyć, że klęska, aczkolwiek tak dotkliwa, nie pozbawiła go wszystkich rezultatów poprzednich wypraw. Tatarzy po spustoszeniu pogranicza litewskiego cofnęli się na Krym i nad Don, linja zaś obronna dolnego Dniepru pozostała nienaruszoną. Co więcej, zanim zawód, jaki go spotkał nad Worsklą, mógł się odbić zarówno na ogólnej sytuacji politycznej, jak i na jego stanowisku wobec Polski, zaszedł bezpośrednio przed ową klęską inny, niemniej tragiczny i nieoczekiwany wypadek, który też niemniej doniosłe wywołał następstwa. Była nim śmierć Jadwigi. Umarła królowa 17 lipca 1399 r., w miesiąc zaledwo po urodzeniu dziecka. W poprzednich tygodniach, gdy tego dziecka oczekiwano, panowała na dworze krakowskim ogólna radość. Nadzieja potomstwa z Jadwigi rozwiązywała dla Jagiełły wszystkie trudności i wątpliwości dynastyczne, które tak niedawno jeszcze powodowały u niego pewną chwiejność w poglądach na stosunek Litwy do Polski. Dla całego zaś narodu, któremu od kilkudziesięciu lat spory o sukcesję piastowską tak dotkliwie dawały się we znaki, teraz dopiero dzieło, zapoczątkowane w Krewie, zdawało się nabierać trwałego znaczenia i zapewniać ciągłość historycznego rozwoju. Radość tę podzielali także zagraniczni przyjaciele Polski z papieżem na czele, który w niezwykle serdecznych pismach do króla i królowej z 5 maja 1399 r. zgodził się na to, aby ich oczekiwane dziecko otrzymało jego imię i w jego zastępstwie było trzymane do chrztu przez elekta poznańskiego, Wojciecha Jastrzębca.

Istotnie też urodzona 12 czerwca królewna nazwaną została Elżbietą-Bonifacją, ale umarła już po trzech dniach. Matka zaś, której tego nieszczęścia nie zdołano utaić, słusznie przewidywała, że i jej samej śmierć grozić może. Mąż, śpieszący do Krakowa, nie zastał jej już przy życiu, a Witold, zamiast na chrzciny królewny, zjechał na pogrzeb królowej.

Długosz, który nam szczegółowo opisał te smutne wypadki, przypominając wszystkie pobożne dzieła Jadwigi i zasługi jej wobec Kościoła, wspominając o cudach, które się działy u jej grobu, wyraził nadzieję, że czczona jako wzór świętości już za życia, w przyszłych wiekach za świętą zostanie uznaną. Sam to może utrudnił, powtórzywszy na poprzednich kartach swego dzieła wierutne bajki i potwarze, jakoby już dokonanem było jej małżeństwo z Wilhelmem austrjackim, zanim poślubiła Jagiełłę. Dopiero ustalenie jej daty urodzin wykazało, że gdy ostatni raz widziała się z pierwszym narzeczonym, nie miała nawet jeszcze 12 lat! Pozostaje więc po niej tylko czysta i niezamącona pamięć heroicznej, choć dziecięcej jeszcze ofiary, życia krótkiego, zaledwo 26-letniego, lecz pełnego trudów i cnót, które — jak pisze Długosz — przewyższały jeszcze piękność jej oblicza. To też tę wielką postać, która opromienia najświetniejszy okres naszych dziejów, tę pierwszą a najszlachetniejszą królowę polską francuskiego rodu chyba tylko z jej wielką rodaczką Joanną d'Arc porównać można.

Jeśli jej bohaterstwo nie objawiało się, jak u tamtej, wśród szczęku oręża, to jednak rolę historyczną odegrała niemniej przełomową. Nieraz już historycy, rozpamiętując niezwykły rozkwit państwa polsko-litewskiego za Jagiełły i Witolda, zastanawiali się nad tem, któremu z nich większą w tem należy przypisać zasługę. Otóż, o ile chodzi o czasy aż do r. 1399, to niewątpliwie przeważna część tej zasługi nie przypada ani Jagielle, dorastającemu dopiero do swych wielkich zadań neoficie, ani Witoldowi, szukającemu sobie jeszcze właściwej drogi wśród wahań i odstępstw, lecz właśnie królowej

Jadwidze. Chociaż na pozór mniej głośno o niej w bezpośrednich świadectwach źródłowych, to jednak przynajmniej od r. 1387 znać jej czynny, nieraz rozstrzygający udział w każdej sprawie politycznej, pod względem zaś kulturalnym niewątpliwie ona, wychowana na świetnych na on czas dworach budzińskim i wiedeńskim, w tradycjach francuskich i neapolitańskich Andegawenów, przodowała w trudnem dziele szerzenia cywilizacji łacińskiej na wschodzie.

O tej jej roli dziejowej najlepiej świadczy pośmiertny plon jej zabiegów. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj odnowienie uniwersytetu krakowskiego z przeznaczeniem mu misji religijnej i kulturalnej na całą Litwę i Ruś. Podwójny ten plan musiała powziąć Jadwiga już w r. 1396, skoro zaraz w roku następnym zatwierdził papież uzupełnienie dawnego Uniwersytetu Kazimierzowskiego przez wydział teologiczny, a Wacław czeski — założenie przez nią kollegjum czyli bursy dla młodych Litwinów przy Uniwersytecie praskim. Nie dożyła całkowitego urzeczywistnienia swej myśli i mogła tylko przekazać krakowskiej wszechnicy swoje klejnoty, jako podstawę materjalną, a wiernych współpracowników, z biskupem Piotrem Wyszem na czele, jako opiekunów moralnych. W akcie fundacyjnym odnowionego Uniwersytetu, datowanym z 26 lipca 1400, w rok po jej śmierci, królowa Jadwiga nie jest nawet wymieniona; ale zaraz w następnych dziesięcioleciach, gdy ta szkoła istotnie wyrośnie na świetne ognisko cywilizacyjne i walnie się przyczyni, w myśl jej intencyj, do szerzenia chrześcijaństwa na Litwie, coraz częściej z wdzięcznością wspominać się będzie tę, która to umożliwiła.

Witold (według starej pieczęci rys. J. Matejko)

Ale i sprawami politycznemi zajmowała się do ostatniej chwili życia, nie chcąc, aby jej śmierć bezpotomna spowodowała jakiekolwiek trudności czy wstrząśnienia. Ona to bowiem doradzała Jagielle, aby po niej ożenił się z Anną Cyllejską, wnuczką Kazimierza Wielkiego, a więc — jak Jadwiga — dziedziczką ostatniego króla Piasta. Że ta troska nie była zbyteczną, tego dowodzą wątpliwości, jakie się istotnie nasunęły odrazu co do praw królewskich Jagiełły, skoro zabrakło tej, której ręce te prawa zawdzięczał. Podobno obawiał się on wogóle o dalsze swoje panowanie w Polsce i zabierał się do powrotu na Litwę. Jeśli istotnie, pod pierwszem wrażeniem bolesnej straty, nosił się z takim zamiarem, to był to plan równie niebezpieczny dla Polski, którejby groziło nowe bezkrólewie i oderwanie się ziem litewsko-ruskich, jak i dla Litwy, gdzieby się znów rozpoczęła rywalizacja Jagiełły i Witolda o władzę wielkoksiążęcą. Zdaje się jednak, że przez takie postawienie kwestji król polski — bo przecież sam pozostawał nim niewątpliwie mimo śmierci Jadwigi — chciał tylko uzyskać to, co istotnie nastąpiło jeszcze w r. 1399, mianowicie ponowną elekcję już nietylko jego osoby, ale i dynastji dziedzicznej, którejby dał początek chociażby z innej żony. Że zaś jako drugą żonę wybrał istotnie skromną hrabiankę cyllejską, ani piękną ani bogatą, która dopiero musiała nauczyć się po polsku, gdy uroczyście po nią posłano do Styrji w r. 1400, to stworzyło cenny w ówczesnych pojęciach łącznik między tą przyszłą dynastją a dawną, piastowską. Istotnie więc przewidująca rada Jadwigi ułatwiła rozwiązanie trudnej sytuacji, przygotowywała pomyślną przyszłość państwa.

Ale niedość na tem! Jeśli Władysław Jagiełło, umocniony na tronie polskim, mógł też odrazu w r. 1400 rozpocząć starania o wyraźniejsze niż dotąd ustalenie stosunku Litwy do Korony, to i tę możliwość zawdzięczał kompromisowi z Witoldem, jaki jeszcze przed śmiercią zapośredniczyła Jadwiga. Wszak zawarta niebawem unia radomsko-wileńska, pierwsza unja w ścisłem tego słowa znaczeniu, oparła się w zupełności na ustalonej już pod koniec r. 1398 zasadzie, że Witold ma otrzymać dożywotnią godność wielkoksiążęcą, ale z ramienia Korony polskiej i pod jej zwierzchnictwem.

Dla Jagiełły takie rozwiązanie było i teraz najpomyślniejszem, skoro ta Korona miała być dziedzictwem jego potomków. Dla Witolda zaś i Litwinów stało się ono teraz jeszcze łatwiejszem do przyjęcia niż przedtem, skoro klęska nad Worsklą wyraźnie dowiodła, że państwo litewskie nie było jeszcze tak silnem, aby prowadzić na własną rękę mocarstwową politykę. Celem usunięcia wszelkich przeszkód, które uroczyste zawarcie unji mogło napotkać, Jagiełło, po pobycie w Wilnie na początku r. 1400, odbył w sierpniu tego roku zjazd w Brześciu litewskim, na którym wprzód załatwiono sprawę Podola kamienieckiego. Wobec tego, że dotychczasowy pan tej ziemi, Spytko z Melsztyna, zginął nad Worsklą, król nadał ją obecnie bratu swemu Świdrygielle, ale tym razem jako dzielnicę koronną, w ścisłym związku z Polską, a bez jakiejkolwiek zależności od Witolda. Równocześnie książęta mołdawscy nowy złożyli hołd królowi i Koronie.

Hołd ten dowodził, że mimo klęski poniesionej od Tatarów, stanowisko państwa polsko-litewskiego w krajach czarnomorskich nie uległo żadnemu osłabieniu; miał też zabezpieczyć granice Podola na zewnątrz, a to zarówno Podole Świdrygiełłowe, jak i Podole wschodnie, pozostające pod władzą Witolda. Z drugiej strony jednak wyjęcie z pod jego władzy zachodniej części spornej ziemi i oddanie jej temu właśnie Olgierdowiczowi, który sam podnosił pretensje do godności wielkoksiążęcej, było pewnym naciskiem, wywartym na Witolda, aby skłonić go ostatecznie do przyjęcia nowych warunków unji.

Nacisk taki był potrzebny, bo jeszcze w przeddzień zawarcia tej unji Krzyżacy starali się ją udaremnić przez ponowne przeciągnięcie Witolda na swoją stronę. Byli bowiem zaniepokojeni rokowaniami, jakie już na początku r. 1400 nawiązał z Ryżanami, a również i oporem Żmudzinów przeciwko ciężkim rządom Zakonu, które to niezadowolenie, w razie

Pomnik królowej Jadwigi w katedrze krakowskiej

jakiegokolwiek poparcia ze strony Litwy, mogło ich znowu pozbawić tej ziemi, odstąpionej im w pokoju salińskim. Ale zabiegi krzyżackie pozostały daremne, a to tembardziej, że proponowane Witoldowi warunki unji, zgodne z rokowaniami poprzednich lat, przynosiły jemu i Litwie duże ustępstwa i korzyści.

Mocą tej umowy, Litwa pozostaje wprawdzie przyłączoną do Korony polskiej, w myśl obietnic krewskich, podporządkowaną tej koronie, do której powróci całkowicie po śmierci Witolda; na czas jego życia jednak wielkie księstwo litewskie, wraz ze swemi ziemiami ruskiemi, jest wyodrębnione pod władzą Witolda, którego król „przypuścił do udziału w swych troskach" i któremu dożywotnio oddał i zlecił władzę wielkoksiążęcą tych ziem. Decyzja ta zapadła prawdopodobnie w Grodnie, na Boże Narodzenie 1400 r., a 18 stycznia roku następnego w Wilnie Witold zatwierdził tę umowę, składając nowy hołd królowi i Koronie ze wznowionego jak gdyby państwa litewskiego, które stało się teraz w całości jego dożywotnią dzielnicą. Można więc nowy stosunek wielkiego księstwa do Korony porównać do stosunku lennego; książęta dzielnicowi zaś, którzy władali jeszcze niektóremi ziemiami litewsko-ruskiemi, uznawali teraz Witolda swoim bezpośrednim panem, a dopiero na wypadek jego śmierci obiecywali nie szukać innych panów, jak tylko króla i Koronę polską.

Ale tym razem nietylko udzielni kniaziowie Giedyminowicze brali udział w układzie z Polską. Równocześnie z Witoldem „prałaci, książęta, panowie, szlachta i ziemianie" Litwy i Rusi wystawili uroczysty akt unji, a 11 marca w Radomiu wystawiła im nawzajem akt analogiczny cała społeczność koronna. Jedni obiecywali drugim „wszystką mocą i siłami przeciwko najazdom którychkolwiek ludzi przy nich stać i ich żadną wymyśloną barwą nieopuszczać, ale one... w ich potrzebach na wieki podpomagać i ich rozmnożenia, pożytki i pospolite dobro opatrywać zdrowym i wiernym rozrządzeniem, jako nasze własne".

Tak brzmią w dawnym, polskim przekładzie, te pierwsze zobowiązania, jakie złożyli sobie wzajemnie „mocną wiarą i niezgwałconą obietnicą" przedstawiciele obu narodów, przy czem obiecano też Litwinom, że w razie bezpotomnej śmierci króla polskiego nie obierze się jego następcy bez ich wiedzy i rady. Wszak i oni po śmierci Witolda mieli być posłuszni królowi i Koronie, słusznem więc było aby mieli głos przy obsadzaniu tronu polskiego.

Udział przedstawicieli obu społeczeństw, to niezawodnie pierwszorzędnej wagi nowość, która unję wileńsko-radomską wyżej stawia od układu krewskiego. Szczególnie ważnym był on dla pozbawionego do niedawna wszelkich praw społeczeństwa Litwy. Udział jego w sprawach publicznych, doraźnie wywołany przez Witolda już w r. 1398 w celach opozycji przeciwko Polsce, teraz w imię wspólnego dobra zyskał sankcję prawną.

Usankcjonowaną prawnie została jednak także odrębność państwowa wielkiego księstwa litewskiego, coraz widoczniejsza zresztą w stosunkach ostatnich kilku lat, a teraz szczęśliwie pogodzona z zasadą jego przynależności do Korony polskiej. Ta nowa koncepcja wzajemnego stosunku była nietylko słuszniejszą od pierwotnej koncepcji bezpośredniego wcielenia, ale zarazem też wyraźniejszą, gruntowniej obmyślaną, aniżeli lakoniczne postanowienia umowy krewskiej.

Tem większego znaczenia nabierała teraz treść ideowa unji i tem słuszniej mogły obie strony zakończyć swoje akty pięknemi słowy, że przy nich „mocnie, zobopólnie i stale stojąc, w słodkości wiary i serca Pana Chrystusowych wieczną i nigdy nieodmienną będziemy chować jedność".

Słowa te można doprawdy uważać jako polityczny testament królowej Jadwigi, tak jak założenie Uniwersytetu Jagiellońskiego jest jej spuścizną kulturalną. Nie dożyła spisania owych słów, jak nie dożyła otwarcia szkoły krakowskiej, ale ofiarnym trudem swego życia umożliwiła ich sformułowanie.

Pieczęć Iwana z Radomina, marszałka dobrzyńskiego z roku 1392

ROZDZIAŁ XIV

GRUNWALD I HORODŁO

U progu XV-go wieku. — Powstanie Żmudzinów. — Świdrygiełło u Krzyżaków. — Pokój raciążki i wykup Dobrzynia. — Spór o Drezdenko. — Wojny moskiewskie Witolda. — Wyparcie Zakonu ze Żmudzi. — Najazd na ziemię Dobrzyńską. — Przygotowania do »wielkiej wojny«. — Początek Kampanji. — Bitwa pod Grunwaldem. — Oblężenie Malborga i odwrót. — Pokój toruński r. 1411. — Utwierdzenie granic wschodnich. — Przymierze lubowelskie. — Wyrok budziński i misja Benedykta de Macra. — Unja horodelska i adopcja bojarów litewskich. — Nawrócenie Żmudzi. — Wojna głodowa. — Rozejm brodnicki r. 1414.

Unja wileńsko-radomska rozwiązała w sposób bardzo szczęśliwy główne trudności wewnętrzne, jakie nastręczało wprowadzenie w życie śmiałego programu krewskiego. Istotnie też jej postanowienia stały się podstawą dla wzajemnego stosunku Polski i Litwy, który, oparty na jej mądrych postanowieniach, przetrwa niemal niezamącony przez blisko trzydzieści lat, t. j. aż do chwili, gdy podstępnie wmięsza się do tej sprawy rywal zewnętrzny Jagiełły i Witolda. Co więcej, na mocnym gruncie umów z r. 1401 będzie mogła powstać niebawem nowa unja polsko-litewska, rozwinięcie i dopowiedzenie tamtej, owiana szczególnym urokiem tradycji unja horodelska.

Ten jednak dalszy postęp we współżyciu i zbliżeniu polsko-litewskiem stał się możliwym dopiero przez wielki, a wspólnemi siłami osiągnięty sukces wewnętrzny: zwycięstwo grunwaldzkie. I ono pozostaje w ścisłym związku z umowami wileńsko-radomskiemi. One bowiem umożliwiły wreszcie przystąpienie do systematycznej realizacji zewnętrznej części programu krewskiego: do wspólnego odzyskania ziem, poprzednio utraconych przez Polskę i Litwę. Pierwsze zabiegi, rozpoczęte w tym celu zaraz po wstąpieniu Jagiełły na tron polski, raz po raz były przerywane i udaremniane przez zaburzenia wewnętrzne. Teraz zaś nietylko te rozterki w rodzie Giedyminowym wydawały się zażegnane, ale nadto także ogólna sytuacja polityczna przedstawiała się o wiele pomyślniej.

Przyczynił się do tego przedewszystkiem ciężki kryzys, jaki w tych latach, u samego progu XV-go wieku, przechodzili ci właśnie sąsiedzi państwa Jagiełłowego, którzy dotąd byli stałem oparciem dla jego głównego wroga, dla Zakonu krzyżackiego. W Rzeszy niemieckiej elektorowie, zebrani w sierpniu 1400 r., złożyli z tronu nieudolnego Wacława czeskiego i przeciwstawili mu, jako króla rzymskiego, Ruprechta bawarskiego, który odtąd przez dziesięć lat będzie z nim współzawodniczył o władzę naczelną. Zaraz zaś w następnym roku podobna wojna domowa wybuchła na Węgrzech: zacząwszy się od uwięzienia Zygmunta luksemburskiego przez własnych poddanych, tak dalece podkopała jego stanowisko, że niebawem pojawił się po raz pierwszy projekt kandydatury jagiellońskiej na tron węgierski. W tym samym wreszcie czasie umarł ten, który niedawno wraz z Luksemburczykami i Zakonem układał plan rozbioru Polski: Władysław Opolczyk.

Niemniej ważnem było, że solidarność Polski i Litwy wobec zewnętrznych wrogów, tak silnie podkreślona w aktach unji z r. 1401, w danej chwili mogła się zwracać tylko w jednym kierunku. Jeśli uwaga Witolda jeszcze krótko przedtem była zwróconą głównie ku południowemu wschodowi, to klęska nad Worsklą na czas dłuższy położyła kres tym jego planom; mimo zaś tej klęski nie groziło na razie z tej strony żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, póki na dalekim gruncie azjatyckim rozgrywała się walna rozprawa między oboma groźnymi wrogami świata chrześcijańskiego: między Turcją a Tamerlanem. Z tych różnych więc względów chwila wydawała się wyjątkowo odpowiednią, aby skupić wszystkie siły w kierunku północnym, ku wybrzeżom Bałtyku, gdzie zresztą także unja kalmarska, niewiele późniejsza od polsko-litewskiej i pod pewnymi względami do niej podobna, połączywszy wszystkie państwa skandynawskie, wyraźnie zagrażała przewadze niemieckiej.

Ze strat poniesionych na rzecz Zakonu niemieckiego przez Polskę i Litwę najdotkliwszą, bo najświeższą była strata tej ostatniej: odstąpienie Żmudzi, tak lekkomyślnie przypieczętowane przez Witolda w układzie salińskim. Jeszcze w r. 1400 pomagał on Krzyżakom przy ujarzmianiu tej ziemi. Teraz zaś, zaraz po zawarciu unji wileńsko-radomskiej, dokonał tego zupełnego zwrotu w swej polityce, którą Zakon piętnował jako jego trzecią zdradę. Nieludzkie traktowanie zakładników żmudzkich w Prusiech, ucisk na samej Żmudzi, a zwłaszcza żądanie Zakonu, aby Witold wydał mu Żmudzinów zbiegłych na Litwę, nietylko chłopów, ale i bojarów — to wszystko skłoniło Witolda do porozumienia ze Żmudzinami, do poparcia ich powstania przeciwko Krzyżakom, które wybuchło w marcu 1401 r.

Rozpoczęła się wobec tego nowa wojna między Litwą a Zakonem i znowu o jej wyniku musiało rozstrzygnąć stanowisko Polski. Krzyżacy od początku byli przekonani, że za Witoldem stoi w tej sprawie sam król Władysław; mimo to jednak zażądali od niego wyraźnego oświadczenia, czy istotnie będzie dopomagał Litwie i Rusi. Odpowiedź tę przyniosły im same wypadki: wierny bowiem postanowieniom ledwo co zawartej unji, Jagiełło odrazu udzielił Witoldowi posiłków polskich. Próby zaś porozumienia z arcybiskupem ryskim zdawały się znowu zapowiadać koalicję przeciwko Zakonowi.

Ale niebawem zaszły dwa wypadki, które nie pozwoliły wyzyskać tak pomyślnej napozór chwili. Naprzód już w roku 1401 wyparty poprzednio przez Witołda książę smoleński, opierając się na stronnictwie niechętnem Litwie i „innowierczym Lachom“, zdołał znowu opanować swoją dzielnicę. Niewiadomo, czy na ten przewrót, jak również i na zatarg Litwy z Nowogrodem, wpłynęły zabiegi krzyżackie. Pewnem jest natomiast, że przyczyniły się one do drugiego, o wiele groźniejszego zamachu, który wyszedł od brata królewskiego Świdrygiełły.

Niezadowolony z wyniesienia Witolda, na początku roku 1402, zamiast na koronację królowej Anny, udał się do Malborga i zawarł przymierze z Krzyżakami. Wywołał przez to nietylko zaburzenia w swej dzielnicy podolskiej, ale co gorsza, jak niegdyś Witold, pragnął za pomocą Zakonu, a za cenę Żmudzi osiągnąć władzę na całej Litwie i Rusi. Znowu więc Krzyżacy, najeżdżając raz po raz Litwę, mogli to czynić pod pretekstem popierania pretendenta do godności wielkoksiążęcej, którego roszczenia starali się uzasadnić nawet w Rzymie i który liczył na stronników w samem Wilnie.

To zręczne posunięcie zepchnęło Jagiełłę i Witolda na stanowisko walki li tylko obronnej. Gdy pierwszy z nich zyskiwał ziemian podolskich obietnicą, że nie narzuci im innego księcia dzielnicowego, drugi z pomocą Lingwena bronił księstwa briańskiego, zagrożonego przez utratę Smoleńska. Obaj zaś główne siły poświęcili obronie Litwy przed najazdami nawiedzającymi ją od strony zarówno Prus, jak i Inflant. Wśród równoczesnych walk ze Żmudzinami, Krzyżacy

wraz ze Świdrygiełłą posuwali się w głąb kraju, a zwłaszcza walna wyprawa, przedsięwzięta na początku r. 1403, dotkliwie się dała we znaki. I ona jednak nie osiągnęła właściwego celu: osadzenia na tronie Świdrygiełły lub chociażby wywołania wojny domowej. Witold unikał walnej bitwy, a za złupienie kraju i uprowadzenie licznych jeńców pomścił się wyprawą odwetową, skierowaną głównie w stronę Inflant.

W ten sposób przetrzymano najkrytyczniejsze chwile i jeszcze przed nawiązaniem rokowań z Krzyżakami uzyskano pewne sukcesy na wschodzie i na południu. Podole zabezpieczył król polski nietylko przez nowe układy z Mołdawją, ale też przez akty homagialne, jakie w lipcu 1403 r. złożyli jego dawni książęta, Koryatowicze. Odzyskanie Smoleńska przygotowano w tym samym roku przez zdobycie Wiaźmy, Witold zaś, zjechawszy się z Jagiełłą w Lublinie, uznał stan rzeczy na Podolu, które zostało oddane w zarząd Korony, a nadto zobowiązał się, że żadnego nie zawrze z Zakonem układu bez wiedzy i woli królewskiej.

Chodziło bowiem o to, aby nowy traktat pokojowy z Krzyżakami, nieunikniony, skoro na razie zawiodła nadzieja szybkiego, orężnego zwycięstwa, został zawarty wspólnie przez Polskę i Litwę, a nie doprowadził do rozluźnienia ich stosunku, jak samowolnie przez Witolda przyjęty pokój saliński. Dlatego też przy rokowaniach, jakie rozpoczął z wielkim mistrzem w jesieni 1403 r., uczestniczyli także przedstawiciele rady koronnej, sam zaś książę Litwy lojalnie oświadczył, że bez króla Polski w żadne układy wchodzić nie będzie. Równocześnie Władysław Jagiełło starał się stworzyć korzystniejsze dla tych rokowań warunki, zyskując bullę papieską, która zabraniała Krzyżakom dalszych najazdów na chrześcijańską Litwę. Nadto udało się przejednać Świdrygiełłę, który przekonał się, że nawet z pomocą niemiecką nie zdoła urzeczywistnić swych ambitnych planów, i wobec tego zadowolił się dzielnicą, którą mu wyznaczono w Siewierszczyźnie.

Wobec tej zmiany sytuacji, zawieszenie broni, stopniowo przedłużane, doprowadziło wreszcie, w maju r. 1404, do pokoju raciązkiego. Wymienione wówczas dokumenty objęły całokształt stosunków między państwem Jagiellońskiem a Zakonem. Odnowiono w tym celu poprzednie traktaty pokojowe, a mianowicie, o ile chodziło o Polskę, pokój kaliski z r. 1343, a co do Litwy układ saliński z r. 1398. Ponieważ w tych traktatach Polska zrzekała się Pomorza, Litwa zaś Żmudzi, należy oczywiście warunki te uznać za niepomyślne, za chwilową rezygnację z wszelkich projektów odzyskania tych ziem. Za to osiągnięto dwie korzyści: zwrot ziemi dobrzyńskiej, którą wszakże i pokój kaliski przyznał był Polsce, oraz uznanie zwierzchnictwa króla polskiego nad Litwą, a więc unji.

Ziemię dobrzyńską musieli jednak Polacy wykupić, zwracając Krzyżakom całą niemal sumę, za jaką ją wzięli w zastaw od Władysława Opolczyka. Suma była tak znaczną — 50.000 złotych a nadto 2.400 kóp groszy za Złotorję —, że chcąc ją szybko zebrać, król musiał uzyskać od wszystkich ziem koronnych nadzwyczajny podatek w wysokości 12 groszy z łanu. Uchwała ta miała znaczenie podwójne. Była niezwykle silnym wyrazem ścisłej solidarności wszystkich części Polski, a więc przyczyniła się do ugruntowania poczucia jedności państwowej. Nadto zaś, wymagając zgody przedstawicieli poszczególnych ziem na dodatkowe, nieprzewidziane w przywilejach świadczenia, przyszła do skutku na zwołanych w tym celu sejmikach ziemskich i dlatego oznacza doniosły etap w rozwoju parlamentaryzmu polskiego. Sprawnie wykonana, pozwoliła dokonać wykupu już w czerwcu następnego roku.

Uznanie przez Krzyżaków unji polsko-litewskiej zawierało się w tem, że król Władysław potwierdził teraz traktat saliński, zawarty swego czasu bez jakiegokolwiek względu na Polskę, i sam zobowiązał się, że postanowienia co do Żmudzi będą ściśle wykonane. Ze znaczenia takiego postawienia kwestji Zakon doskonale sobie musiał zdawać sprawę, skoro jeszcze w tym samym roku starał się znowu skłonić Witolda do osobnej ze sobą ugody. Stało się to na zjeździe kowieńskim w sierpniu r. 1404, na którym obie strony nietylko porozumiały sie ostatecznie w sprawie żmudzkiej, ale obiecały sobie także wzajemną pomoc przeciwko wszystkim wrogom.

W tem przymierzu tkwiło podwójne niebezpieczeństwo. Przedewszystkiem, aczkolwiek z możliwych przeciwników wyjmowano nietylko króla rzymskiego, ale i Jagiełłę, było ono sprzeczne z zasadą wspólnej polityki zagranicznej Polski i Litwy, a więc z jedną z naczelnych zasad unji. Ten ujemny skutek układu zażegnano jednak stosunkowo łatwo. Po paru tygodniach zaledwo Witold ponowił uroczyście dawniejsze zobowiązania wobec Korony, obiecując, że żadnego sprzymierzeńca nie przeniesie ponad króla polskiego. W ciągu zaś lat następnych dwukrotnie jeszcze odnowił swe zapisy, powtarzając też, że po jego śmierci wszystkie ziemie litewsko-ruskie, nie wyjmując nowych nabytków, wrócą do króla i Korony polskiej. To wszystko jednak ratowało tylko same zasady prawnopaństwowe unji; w praktyce natomiast wynikło z osobnych umów Witolda z Krzyżakami inne, trudniejsze do usunięcia niebezpieczeństwo, mianowicie wyraźna znowu rozbieżność celów politycznych Polski i Litwy.

Co do Polski, to wogóle uwaga jej była głównie skierowaną ku sprawom zachodnim, jak o tem świadczy chociażby zjazd z Wacławem czeskim we Wrocławiu, w sierpniu 1404 r., gdzie poruszoną została nawet sprawa odzyskania Śląska. Nadto pokój raciązki i wykup Dobrzynia bynajmniej nie usunęły w zupełności antagonizmu polsko-krzyżackiego. Objawił się on w tym samym jeszcze roku najazdem Zakonu na Mazowsze, a podczas rokowań roku następnego niezałatwionym sporem o tytuł pana i dziedzica Pomorza, którym król Władysław nie przestał się posługiwać. Wreszcie właśnie wówczas wyłoniła się nowa, drobna na pozór, lecz niezwykle drażniąca i doniosła w następstwach kwestja sporna, mianowicie zatarg o Drezdenko.

Rycerze niemieccy von der Ost, którzy władali tym ważnym grodem, położonym u granic Wielkopolski i Nowej Marchji, uznali się lennikami Polski już za Kazimierza Wielkiego. W r. 1402 złożyli hołd Jagielle, który układał się wówczas z Zygmuntem luksemburskim o zastaw Nowej Marchji; skoro jednak ostatecznie Zygmunt zastawił tę ziemię Krzyżakom, i oni przerzucili się na stronę Zakonu. Gdy ten ostatni w r. 1405 objął Drezdenko w posiadanie, powstała myśl rozwiązania sporu przez sąd polubowny; ponieważ jednak nie zdołano się porozumieć co do wyboru sędziego, sprawa zaogniała się coraz bardziej i nawet tak ostrożny dyplomata, jakim był w. mistrz Konrad von Jungingen, pisał o niej do króla w niezwykle szorstkim tonie, wywołując w ten sposób głęboką urazę.

Ze strony krzyżackiej jako sędziego rozjemczego wysuwano między innymi także Witolda. Jest to oczywiście wyraźny dowód, jak mało on się w tych zatargach solidaryzował z królem polskim, jak bardzo się znowu zbliżał do Zakonu. On, który niedawno pierwszy z nim wywołał wojnę, ujmując się za Żmudzinami, teraz zupełnie ich pozostawił smutnemu losowi i niczego nie zrobił, aby wyzyskać duże trudności, jakie i po pokoju raciązkim sprawiało Krzyżakom ujarzmienie tej ziemi. Przeciwnie, chciał skorzystać z załagodzenia stosunku do Zakonu dla nowych projektów ekspansji w kierunku wschodnim.

Tym razem zamierzał zwrócić się nie przeciwko Tatarom, lecz przeciwko niezależnym jeszcze od Litwy państwom ruskim. Tam należy szukać owych przeciwników, przeciwko którym sprzymierzał się z Niemcami, a znamiennem też było, że w r. 1404, jak w r. 1398, dzieląc sfery wpływów na wschodzie, Psków zgóry przeznaczono Zakonowi, a Nowogród Litwie. Już podczas toczących się układów w Raciążu, dokąd wysłał tylko szereg wybitnych panów litewskich, Witold, korzystając zresztą z posiłków polskich, zdołał wreszcie odzyskać Smoleńsk, ostatecznie wówczas przyłączony do jego państwa. Teraz zaś przyjęcie ks. Jerzego Światosławicza smoleńskiego przez Nowogrodzian dostarczyło mu pretekstu do energicznego wystąpienia przeciwko tej rzeczypospolitej, a nadto, równocześnie z Inflantczykami, zaczął też walczyć, ze zmiennem zresztą szczęściem, z Pskowem.

Było to jednak tylko przygrywką do rozprawy z Wasilem

moskiewskim, który, choć zięć Witolda, był jednak głównym jego rywalem na wschodzie, a teraz ujął się zarówno za Jerzym smoleńskim, jak i za Pskowianami. I otóż przez szereg lat, zwłaszcza od r. 1406 do 1408, walka z Moskwą będzie głównym przedmiotem polityki Witoldowej, odwracając jego uwagę od wszystkich niemal innych zagadnień.

W wyprawach moskiewskich tych lat Witoldowi stale towarzyszyły posiłki krzyżackie. Na razie bowiem Zakonowi bardzo było na rękę, że te przedsięwzięcia na kresach wschodnich oddalały księcia Litwy od sprawy żmudzkiej, a zarazem, jako zupełnie obce Polsce, zdawały się osłabiać jego solidarność polityczną z Koroną. Ale właśnie dlatego, by nie dopuścić do takiego rozluźnienia wzajemnych stosunków, również i Polacy dostarczali Witoldowi stałych a znacznych posiłków na jego dalekie wyprawy na wschód.

Podczas pierwszej z nich, która przypadła na rok 1406, te posiłki polskie, jak również i wołoskie, oddano pod dowództwo Świdrygiełły, który wówczas stał jeszcze wiernie po stronie Witolda. Było to tem ważniejsze, że jego nowa dzielnica siewierska leżała właśnie tam, gdzie granica litewsko-moskiewska była najmniej ustaloną, a liczni jeszcze w tych stronach, aczkolwiek drobni książęta udzielni łatwo przerzucali się z jednej strony na drugą. Wasil, mimo pomocy tatarskiej, unikał walnej bitwy, ale długi pochód Witoldowy przez bezludne pustkowia graniczne miał choć ten rezultat, że w rozejmie zawartym nad rzeką Ugrą zięć jego zobowiązał się do zerwania z wrogimi Litwie kniaziami kresowymi.

Zdaje się, że bezpośrednim powodem do drugiej wyprawy, w r. 1407, były sprawy pskowskie. Walki Inflantczyków z Pskowianami, popieranymi przez Moskwę, pozostawały w wyraźnym związku z akcją Witolda, która rozwinęła się jednak znowu głównie w spornych obszarach granicznych nad górną Oką i jej dopływami. I tym razem walki, toczone o Odojew i Worotyńsk, skończyły się, bez walnej rozprawy, rozejmem litewsko-moskiewskim.

Największe niewątpliwie znaczenie miała wyprawa trzecia. W r. 1408 sytuacja o tyle zmieniła się na niekorzyść Litwy, że Świdrygiełło zawiódł zaufanie Witolda i przeszedł do Moskwy; co gorsza, pociągnął za sobą licznych stronników: innych książąt dzielnicowych Siewierszczyzny, oraz całe szeregi pomniejszych kniaziów i bojarów. Porozumiewał się także z nowym metropolitą ruskim, oraz, jak zwykle, z Krzyżakami. Ci zaś, wypierając się go stanowczo, w dowód, że nie mają nic wspólnego z jego zdradą, znowu nadesłali znaczne posiłki Witoldowi. Znaczniejsze też jeszcze, aniżeli w dwóch poprzednich wojnach, były posiłki polskie, które, gromadzone w Krakowie i Lwowie, nadciągnęły pod wodzą marszałka Królestwa, Zbigniewa z Brzezia. Przyczyniły się one w dużej mierze do pomyślnego przebiegu wyprawy, a później opowiadały w Polsce o ciężkich przejściach podczas powrotnego zwłaszcza pochodu przez puszcze i bagna nieznanych im dotąd zupełnie, dalekich stron.

Władysław Jagiełło, według drzeworytu z kroniki M. Bielskiego

Nic nie pomogło Wasilowi poparcie Świdrygiełły. I w tych korzystniejszych na pozór warunkach nie czuł się na siłach, aby podjąć z Witoldem walkę stanowczą i wolał tym razem zawrzeć nie rozejm, lecz układ pokojowy. Układ ten ustalił na długie lata, bo aż do śmierci Wasila Dymitrowicza, granicę obu państw nad Ugrą i Oką, a jeśli na razie położył kres wschodniej ekspansji Litwy, to jednak ostatecznie przyznał jej te właśnie sporne ziemie, skąd tak niedawno liczni zdrajcy zbiegli do Moskwy, nie mogąc jednak pociągnąć za sobą całego kraju. Co więcej, w tych tak zagrożonych dotąd okolicach kresowych znikły teraz, właśnie wskutek tych odstępstw, główne dzielnice książęce: Witold mógł i tam ustanowić bezpośrednie rządy swych namiestników, Świdrygiełłę zaś, który po burzliwych przejściach musiał powrócić na Litwę, zatrzymał pod czujną strażą na dworze wileńskim.

Nadto trzy wyprawy Witoldowe przeciwko Moskwie, aczkolwiek nie uwieńczone żadnem głośnem zwycięstwem, miały i inne jeszcze doniosłe skutki. Ci wszyscy, którzy dotąd widzieli w Moskwie niebezpiecznego dla Litwy współzawodnika, obecnie musieli się przekonać, że conajwyżej może być mowa o pewnej równowadze sił, że natomiast nie mogą liczyć na skuteczną pomoc Wasila przeciwko Witoldowi. Najwyraźniej

to się okazało w Nowogrodzie i Pskowie, gdzie zaraz w następnym roku przyjęto jako książąt z ramienia Witoldowego oddanych mu Giedyminowiczów; ważnem było zwłaszcza, że Lingwen rozpoczął znowu swoją przerwaną niegdyś działalność na gruncie nowogrodzkim. Po za tem i w świecie tatarskim, w dziesięć lat zaledwo po bitwie nad Worsklą, wzrosła teraz znowu powaga Witoldowa: jak niegdyś Tochtamysz, tak obecnie jego synowie, szukali u niego opieki, a przeciwnik ich Edyga zamiast na Litwę wyruszył na Moskwę z wyprawą łupieżczą.

Ten rezultat polityki wschodniej Witolda musiał jednak żywo zaniepokoić jego doraźnych sprzymierzeńców krzyżackich. Słusznie przewidywali, że spokojny od strony przeciwnej, niebawem znowu na nich się zwróci i że wtedy poparcie, jakiego się mógł spodziewać w świecie tatarskim i ruskim, da się im dotkliwie we znaki. Zresztą nawet w Pskowie, który w myśl poprzednich traktatów miał pozostać w ich sferze interesów, spotykali się teraz z coraz silniejszym wpływem Witoldowym.

Obawy Zakonu były tembardziej uzasadnione, że tymczasem ich stosunki z Polską, która tak skutecznie jednała sobie Witolda przez pomoc na wschodzie, psuły się coraz bardziej. Wprawdzie w r. 1407, po śmierci w. mistrza Konrada v. Jungingen, Krzyżacy przeprosili króla Władysława za jego niefortunne wystąpienia w zatargu o Drezdenko; ale nowy mistrz, a brat zmarłego, Ulryk v. Jungingen, przewyższał go jeszcze niepohamowaną gwałtownością i odznaczał się wybitnie duchem wojowniczym.

Dla załagodzenia sporów odbył się na samym początku r. 1408 zjazd Jagiełły i nowego mistrza, a to — rzecz znamienna — w litewskiem Kownie. Wobec nieustępliwości Ulryka rozjechano się w większem tylko rozdrażnieniu; co najważniejsze zaś, Krzyżacy przekonali sią już wówczas, gdy toczyły się jeszcze ostatnie walki na kresach wschodnich, że Witold zaczyna znowu coraz wyraźniej solidaryzować się z Polską, a to zwłaszcza w najdrażliwszej w danej chwili sprawie Drezdenka.

W sprawie tej w. mistrz jeszcze w ciągu tego samego roku starał się stworzyć fakt dokonany, zakupując sporny gród na własność Zakonu z rąk dotychczasowych właścicieli. Nie była to zresztą jedyna sprawa sporna. Równocześnie skarżył się król polski na gwałty graniczne, jakie spotykały jego poddanych ze strony wójta Nowej Marchji, a również i na to, że wbrew jego ostrzeżeniom Krzyżacy przyjmowali u siebie ściganych przez króla zbiegów z Polski. To ostatnie dotyczyło głównie pewnych zaburzeń w ledwo co odzyskanej ziemi dobrzyńskiej, której były marszałek Iwan z Radomina, naraził się królowi już podczas dawniejszych walk o tę ziemię; teraz zaś, stojąc na czele opozycji i przyczyniając się również do zaognienia sporów między szlachtą a duchowieństwem o dziesięciny i sądownictwo, surowo przez króla ukarany, u Krzyżaków szukał poparcia.

Jednakowoż do zerwania doprowadziły oczywiście nie te drobne stosunkowo niesnaski u granic koronnych, lecz zasadniczy antagonizm litewsko-krzyżacki, aczkolwiek przez kilka lat spuszczany z oczu przez samego pana Litwy. Bezpośredniem jak gdyby hasłem bojowem stała się głośna sprawa zatrzymania przez w. mistrza statków ze zbożem, które na początku r. 1409, w czasie głodu, król polski posłał na Litwę. Istotnym jednak powodem był i tym razem los nieszczęsnej Żmudzi, z którym Litwa nie mogła się pogodzić.

Witold (według starego drzeworytu)

Powtórzyła się wówczas z uderzającemi analogjami sytuacja z r. 1401. Znowu bowiem Witold, który przez szereg lat wiernie przestrzegał postanowień traktatu, ustępującego Żmudź Zakonowi, a nawet, o ile mu na to pozwalały walki na wschodzie, pomagał mu w podboju tej ziemi, zmienił swoją taktykę i poparł powstanie żmudzkie, które tym razem na zawsze położyło kres rządom krzyżackim.

Przebieg wypadków okazuje jednak, że Krzyżacy, którzy naturalnie i tym razem piętnować będą jego „zdradę", sami się walnie przyczynili do zwrotu w jego postępowaniu. Jeszcze w r. 1407 Witold pomagał im przy budowie twierdz, które miały utrwalić rezultaty rejz, skierowanych na Żmudź w latach poprzednich. Ale już w r. 1408, kiedy wśród ciemiężonej ludności coraz wyraźniejsze zaczęło występować niezadowolenie, Zakon starał się zupełnie odciąć Zmudź od Litwy i w toku rokowań z Witoldem w sposób wysoce obraźliwy zaczął mu okazywać swoją nieufność.

To też skoro Żmudzini na wiosnę r. 1409 otwarte podnieśli powstanie, udało im sie rychło wejść w porozumienie z Witoldem i uzyskać jego poparcie. Zjawili się na Żmudzi jego litewscy wysłannicy, którzy radzili nie oddawać Krzyżakom zakładników i przywozili rozkazy, zwrócone przeciwko Niemcom. Wreszcie zaś, Witold poszedł tak daleko, że posłał na Żmudź jednegó z najwybitniejszych swych wielmożów, Rumbolda Wolimuntowicza, który za pomocą swych komorników kraj cały objął w zarząd.

Trzymały się jeszcze po zamkach załogi krzyżackie i dlatego książę Litwy doradzał na razie ostrożność. Zapowiadał jednak walną wyprawę na lato, zapewniając, że już więcej Żmudzinów nie opuści, i przechwalając się nawet, że wyruszy w głąb Prus i Niemców w morzu potopi. Na taką wyprawę zaczepną Litwa nie była jeszcze przygotowana, ale istotnie, skoro nadeszło lato, wspólnemi siłami uderzono na grody krzyżackie i nie spoczęto, aż się Zakon zupełnie ze Żmudzi wycofał. Po ciężkich przejściach ostatnich kilkudziesięciu lat była ona znowu wolną, a temsamem udaremnionym był plan Krzyżaków, aby połączyć terytorjalnie Prusy i Inflanty, a Litwę odciąć od morza. Po skutecznej obronie Litwy właściwej był to drugi, niemniej doniosły i zbawienny skutek unji z Polską.

Doskonale bowiem wiedział Zakon, że wyparcie go ze Żmudzi będzie trwałem tylko o tyle, o ile Polska stanie i teraz po stronie Witolda i ochroni go przed odwetem. To też pierwszym środkiem, jaki Krzyżacy zastosowali, jak zwykle, w swojem krytycznem położeniu, była nowa próba rozluźnienia unji.

Zwrócili się więc natychmiast do króla Władysława, oskarżajac Witolda o poparcie i wyzyskania powstania żmudzkiego i pytając się go, czy ujmie się za „zdrajcą", gdyby oni przystąpili do walki celem odzyskania Żmudzi. Nadto starali się trafić także do panów polskich, do których król odwołał się w tak ważnej sprawie, i oświadczali, że Zakon wiernie dotrzyma pokoju z Polską, o ile tylko ona nie poprze Witolda.

Zabiegi te pozostały daremne. Ze zjazdu walnego, jaki król w lipcu 1409 r. zwołał do Łęczycy, wysłano do w. mistrza poselstwo, z arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołajem Kurowskim na czele, i wyraźnie powołano się na zasadę, że Witold dzierży wielkie księstwo litewskie z ramienia Polski, którą wobec tego litewskie sprawy obchodzą na równi z własnemi. Posłowie królewscy byli gotowi oddać spór pod sąd polubowny, ale pod warunkiem, że aż do wydania wyroku Zakon zachowa

pokój ze Żmudzią, skądby i Witold w takim razie wycofał swego starostę. Gdy Ulryk v. Jungingen warunek ten odrzucił i przeciwnie, stanowczo zapowiedział, że z wszystkiemi siłami swojemi natychmiast uderzy na Litwę, arcybiskup odpowiedział mu niemniej otwarcie, że w takim razie król Polski wkroczy do Prus, „wrogów bowiem Litwy uważamy za własnych".

Wtedy Krzyżacy woleli zwrócić się „przeciwko głowie, aniżeli przeciwko członkom", woleli najechać miasta i wsi polskie, aniżeli puszcze litewskie i natychmiast, 6 sierpnia wysłali królowi wypowiedzenie wojny. Istotnie też okrutny najazd skierował się na ziemię dobrzyńską, niedawno z takim wysiłkiem przez Polaków wykupioną. Wstępnym bojem zdobyto sam Dobrzyń, skłoniono Bobrowniki do poddania się, odrzuciwszy wprzód polską propozycję rozejmu, zajęto następnie Złotorję po tygodniowem oblężeniu, na które jak na widowisko sprowadzono ludność z Torunia, a wreszcie, przekupiwszy burgrabiego, wkroczyły wojska krzyżackie nawet do Bydgoszczy. Równocześnie niemniej dotkliwemu spustoszeniu uległo pogranicze wielkopolskie — od strony Nowej Marchji i Drezdenka — i mazowieckie.

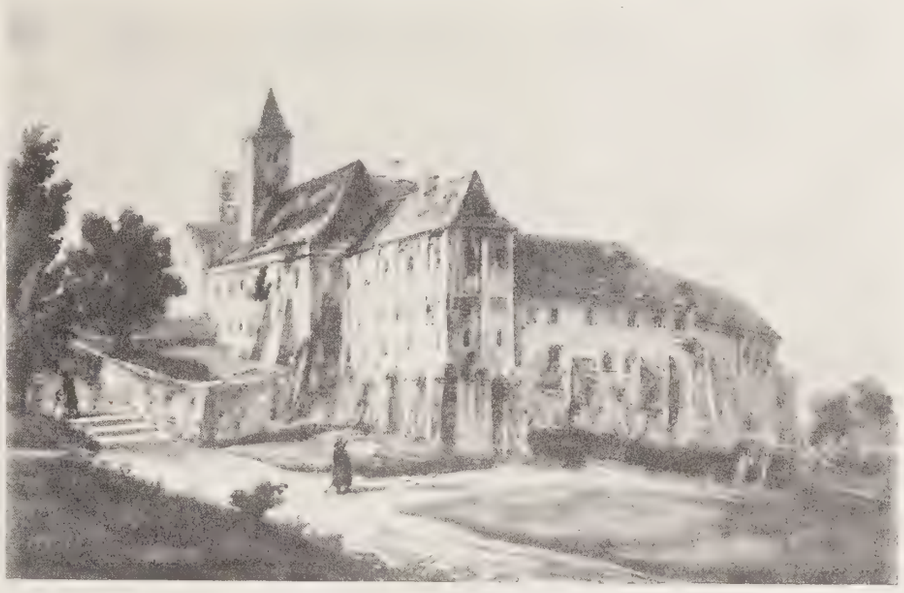

Czerwińsk, widok opactwa od południa, (z Albumu Stronczyńskiego)

Zaskoczona tym najazdem, który odwrócił główne siły krzyżackie od Litwy, Polska jednakowoż zaraz w następnym miesiącu zdobyła się na odwet. Odebrawszy szybko Bydgoszcz, Polacy nosili się nawet z zamiarem wyruszenia od razu na Pomorze, aby — skoro wybuchła długo unikana wojna — odzyskać tę upragnioną od dawna ziemię. Słusznie stwierdzono jednak, że walna wyprawa, do której i pomoc litewska była potrzebną, nie była jeszcze dostatecznie przygotowaną. Przyjęto więc propozycję króla Wacława czeskiego, aby zawrzeć rozejm aż do czerwca następnego roku 1410, podczas którego to zawieszenia broni Wacław miał spór polsko-krzyżacki rozstrzygnąć przez wyrok rozjemczy.

Rozejm zawarty na podstawie chwilowego stanu posiadania nie objął jednak Litwy, która uległa dotkliwemu spustoszeniu aż po okolice Wołkowyska. Co gorsza, tutaj Krzyżacy spróbowali zastosować i tym razem drugi jeszcze środek, który im zwykle — obok podkopywania unji — służył do odwracania grożącego niebezpieczeństwa. Chcieli raz jeszcze wzniecić na Litwie wojnę domową, wysuwając pretendenta do godności wielkoksiążęcej, którym znowu miał być Świdrygiełło. Na początku października 1409 r., w tych samych dniach, w których zawierali rozejm z Polską, podpisali nowe z nim przymierze, obiecując mu pomoc aż do odzyskania ojcowizny z rąk jej przywłaszczycieli. Znowu najmłodszy z Olgierdowiczów miał zbiec do Prus, zjednawszy sobie stronników wśród kniaziów litewsko-ruskich; ale tym razem spisek stłumiono w zarodku, a Świdrygiełło został wtrącony do więzienia, zanim się mógł stać niebezpiecznym.

W ten sposób zawiodły oba sposoby, za pomocą których Zakon chciał raz jeszcze zapobiec temu, by zwróciły się przeciwko niemu zjednoczone siły całej Polski i Litwy. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy można było urzeczywistnić najważniejszy z celów, jaki w dziedzinie polityki zagranicznej przyświecał twórcom układu krewskiego. Niedarmo jednak jej wyzyskanie odłożono do następnego roku. Chodziło bowiem o to, aby starannie przygotować plan nieuniknionej a ciężkiej kampanji, a nadto również o rozległe przygotowania dyplomatyczne. Obie strony, w przeddzień walnej rozprawy, chciały sobie zjednać sojuszników i zabezpieczyć tyły; przedewszystkiem zaś pragnęły przekonać cały świat chrześcijański o słuszności swej sprawy, o tem, że krwawa walka, która się gotowała, była narzuconą przez przeciwnika.

W Polsce odbył się naprzód, w listopadzie 1409 r., zjazd walny w Niepołomicach, który wyznaczył posłów do Pragi celem wysłuchania wyroku Wacławowego; potem zaś król Władysław zjechał się z Witoldem w Brześciu litewskim, gdzie na tajnych naradach z podkanclerzym koronnym Mikołajem Trąbą ustalono w najdrobniejszych szczegółach plan przyszłorocznej kampanji, która miała się skierować wprost na Malborg. Jej przygotowaniu służyły nawet zimowe polowania królewskie, albowiem miały dostarczyć żywności dla gromadzących się wojsk polsko-litewskich.

Nadto na zjeździe brzeskim rozpoczęły się również zabiegi dyplomatyczne, mające poprzeć akcję wojskową. Jagiełło i Witold skorzystali z obecności chana tatarskiego, którego zatrzymano na Litwie przez następne miesiące, aby sobie zapewnić z tej strony posiłki o wątpliwej zresztą wartości bojowej. Równocześnie przedsięwzięto starania, aby utrudnić Krzyżakom ściąganie posiłków z Zachodu. Zwrócono się w tym celu do książąt Pomorza szczecińskiego, którzy jednak już w sierpniu 1409 r. sprzymierzyli się z Zakonem; starano się trafić do dalekiego króla Anglji; nawet w Niemczech wszczęto agitację przeciwko Krzyżakom. Starania te pozostały jednak daremne i nie zdołały przeszkodzić temu, że jak niegdyś, przy wyprawach na pogańską Litwę, tak i teraz, przy walnej rozprawie z Polską, Zakon zgromadził pod swymi sztandarami liczne rycerstwo ze środkowej i zachodniej Europy.

Skuteczniejszą o wiele okazała się zręczna akcja Krzyżaków, nie szczędzących w tym celu ani trudów ani pieniędzy, aby zjednać sobie obu braci luksemburskich, Wacława czeskiego i Zygmunta węgierskiego, najbliższych sąsiadów Polski. Szczególnie ważnem było stanowisko Wacława, który wszakże miał wydać wyrok rozjemczy w toczącym się sporze. Wyrok ten zapadł w Pradze 15 lutego 1410 r. Uroczyste poselstwo, wysłane w tej sprawie do Czech z Polski, Litwy i Mazowsza, przekonało się jeszcze przed jego ogłoszeniem o nieprzychylnem stanowisku Wacława i dlatego nie chciało wysłuchać wyroku ani w brzmieniu niemieckiem, ani też w czeskiem, twierdząc, że nie rozumie dostatecznie tych języków. Wyrok uznawał prawo Polski do ziemi dobrzyńskiej i chciał zapewnić pokój między nią i Zakonem na podstawie dawnych traktatów, ale chyba na to tylko, aby tymczasem Krzyżacy mogli bez przeszkody opanować Żmudź i zwalczać Litwę, której król i Polacy niczem nie mieli wspierać; dopiero po ostatecznem przejściu Żmudzi w ręce Zakonu, Polska miała Dobrzyń otrzymać z powrotem. Cel istotny, mianowicie rozbicie związku polsko-litewskiego, występował w tych artykułach całkiem wyraźnie. Zostały też odrzucone bez wahania zarówno przez Jagiełłę jak i przez Witolda, którzy nie wysłali już nawet posłów dla odebrania aktów tego wyroku, spisanych dopiero w maju.

Tymczasem jednak i Zygmunt luksemburski, aczkolwiek również pozyskany przez Zakon, z którym się już porozumiał co do podziału przyszłych zdobyczy, wystąpił dla pozoru z pośrednictwem pokojowem. Korzystając zaś z tego, że na zjazd w Kieżmarku, koło Wielkanocy 1410 r., na który zaprosił króla polskiego, przyjechał tylko Witold, spróbował odciągnąć go od związku z Polską, ofiarując mu w swym charakterze wikarjusza cesarstwa rzymskiego koronę królewską dla Litwy i zwolnienie od wszelkich zobowiązań wobec króla Władysława. Witold odpowiedział na to wyjazdem, przestrzegł lojalnie Jagiełłę i pośpieszył na Litwę, aby wszystkie swe ziemie ostatecznie przysposobić do wyprawy pruskiej. Przekonano się tylko, że Zygmunt nie dotrzyma przymierza polsko-węgierskiego, które miało obowiązywać jeszcze przez kilka lat, i dlatego król polski musiał obsadzić zbrojną strażą granice królestwa od strony Węgier. Istotnie też w czerwcu Zygmunt otwarcie wypowiedział mu wojnę, aczkolwiek Jagiełło przepuścił do Prus jego posłów, którzy przez pośrednictwo swoje jeszcze w ostatniej chwili mieli odwrócić wybuch walki.

Na to oczywiście już było zapóźno. Na wzór przeciwnika, także Polska postarała się o obce posiłki w formie zaciężnych, pochodzących głównie z Czech i Moraw, i powierzywszy na czas wyprawy władzę namiestniczą arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Jagiełło już 8 maja wyruszył był z Krakowa ku granicy pruskiej. W sam zaś dzień, w którym upływał rozejm t. j. 24 czerwca, ukryte w zasadzkach rycerstwo polskie podpaliło wzdłuż tej granicy najbliższe osady, należące do Zakonu. Na wniosek posłów węgierskich obie strony zgodziły się jednak przedłużyć rozejm o dziesięć dni, co zresztą pozwoliło wojskom polskim i litewskim połączyć się jeszcze przed rozpoczęciem wojny.

Wojna ta, słusznie wielką zwana, w świadomości obu zapaśników miała znaczenie przełomowe i zasadnicze. Najlepiej świadczą o tem memorjały, które zarówno z Prus, jak i z Polski rozesłano już kilka miesięcy przedtem po dworach europejskich, aby wykazać słuszność bronionej sprawy. W tych bowiem pismach nietyle zajmowano się bezpośrednimi powodami wybuchu wojny, ile samą istotą antagonizmu między Zakonem a państwem stworzonem przez unję polsko-litewską. Krzyżacy rozwodzili się wprawdzie nad wypadkami, które w r. 1409 rozegrały się na Żmudzi, przedewszystkiem jednak zarzucali Polsce, że sprzyja pogańskiej Litwie i łączy się ze schizmatycką Rusią, popierając je przeciwko zachodniemu, chrześcijańskiemu światu. Polska zaś, dotykając zaledwo sprawy dobrzyńskiej i sporu o Drezdenko, przeciwstawiała tym twierdzeniom wyniki swej pracy chrystjanizacyjnej na Litwie i Rusi, porównując je z małemi rezultatami, jakie mimo dwuwiekowego już panowania Krzyżacy osiągnęli pod tym względem w Prusiech; równocześnie zaś broniła zasady, że istotne szerzenie chrześcijaństwa i kultury odbywać się może tylko drogą pokojową, czemu właśnie Zakon niemiecki przeszkadza. W danej chwili bezskuteczną może była prośba końcowa memorjału polskiego, aby nie wierzono oskarżeniom Krzyżaków i nie dostarczano im posiłków przeciwko wiernym katolikom, lub takim, którzy się już gotują do przyjęcia wiary; ale dla potomnych jego wywody są dobitnem świadectwem związku, jaki zachodzi między podstawowemi ideami programu krewskiego a ich obroną w wielkiej wojnie 1410 r.

30 czerwca rycerstwo królestwa polskiego, wraz z wojskami książąt mazowieckich i cudzoziemskimi zaciężnymi, przeprawiło się przez Wisłę powyżej Czerwińska, na moście na łyżwach ustawionym. Tegoż samego dnia nadciągnął Witold ze siłami zbrojnemi wielkiego księstwa i posiłkami tatarskimi. Trudno ustalić dokładnie liczbę tych wojsk i jej stosunek do liczby przeciwników. Zdaje się że wojska polskie przewyższały ilością a naturalnie i uzbrojeniem wojska litewsko-ruskie, cała zaś połączona armja, dochodząca zapewne do 50.000 wojowników, była niezawodnie liczniejszą od krzyżackiej, ale ustępowała jej pod względem uzbrojenia.

Relikwiarz z pod Grunwaldu

Przebieg działań orężnych, które jeszcze 6 lipca daremnie chcieli wstrzymać posłowie węgierscy, znamy z niezwykle szczegółowej relacji Długosza. Rozpoczęły się one zaraz po upływie rozejmu od zwycięskiej potyczki, stoczonej przez Janusza Brzozogłowego, starostę bydgoskiego, niedaleko pruskiego zamku Świecia; 9 lipca zaś, pod wsią Będzinem, całe siły zbrojne polsko-litewskie przekroczyły granicę. Gwałty nad ludnością, popełnione w czasie pochodu przez Litwinów a zwłaszcza przez Tatarów, zostały poskromione i surowo skarcone przez króla i Witolda. O podniosłym zaś nastroju, w którym Władysław Jagiełło wyruszał w bój, aby pomścić wiekowe krzywdy, świadczy modlitwa, którą wobec całego wojska wygłosił w chwili wejścia w kraj nieprzyjacielski.

10 lipca, niedaleko Kurzętnika natrafiono na wojsko krzyżackie, które silnie obsadziło brzegi rzeki Drwęcy, zamykając drogę na Malborg. Wtedy to król ustanowił radę wojenną, złożoną z najwybitniejszych panów koronnych, pod przewodnictwem Witołda, powierzając im strategiczne kierownictwo wyprawy. Nadto raz jeszcze, za pośrednictwem bawiących w obozie mistrza posłów węgierskich, zwrócił się do przeciwnika z propozycjami pokojowemi. Gdy zaś Ulryk, zgodnie z opinją wszystkich komturów, z wyjątkiem jednego, odrzucił wszelkie układy, rada wojenna uchwaliła nie przeprawiać się przez Drwęcę w tem miejscu tak mocno przez wroga obwarowanem, lecz obejść ją u źródeł.

W tym celu wojsko królewskie zrazu się cofnęło, ku wielkiej radości w. mistrza, potem zaś skręciło w kierunku Działdowa. Po drodze król otrzymał list wypowiedni Zygmunta Luksemburczyka, ale sami panowie węgierscy przestrzegli go, że jego groźbom, spowodowanym przez pieniądze krzyżackie, nie należy przypisywać większego znaczenia. 13 lipca odniesiono pierwszy znaczniejszy sukces, zdobywając po zaciętej walce miasto Dąbrowno i znajdując tam obfity łup, a zwłaszcza ogromne zapasy żywności; dwa dni później zaś, w pamiętny dzień Rozesłania Apostołów, spotkano się na polach wsi Tannenberga i Grunwaldu z armją krzyżacką, która opuściwszy swe pierwotne stanowiska nad Drwęcą, tutaj zastąpiła drogę królowi.

Władysław Jagiełło spokojnie wysłuchał dwóch mszy św., nie przejmując się wieścią, że nieprzyjaciel już stoi gotowy do boju. Krzyżacy ze swej strony zwlekali z natarciem, obawiając się zasadzki wśród zarośli, gdzie stało wojsko królewskie. To też miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowic, oraz Witold mieli czas ustawić chorągwie w szyku bojowym, przyczem jeden dowodził wojskiem polskiem, drugi zaś litewskiem. Naprzeciwko 50 chorągwi ziem i rycerzy koronnych, oraz 40 chorągwi ziem i książąt litewskich, stanęło 51 chorągwi krzyżackich, które zgromadziły wszystkie siły Zakonu; nieobecną była tylko chorągiew świecka pod wodzą swego komtura Henryka v. Plauen, która czuwała na pograniczu pomorskiem. Gotowym do boju zastępom przypatrywali się obaj wodzowie naczelni: król i mistrz, po czem ten ostatni posłał Jagielle dwa miecze, wzywając go do walki na otwartem polu. Wtedy król, niezwlekając dłużej, dał hasło bojowe, sam zaś, na życzenie swej rady, stanął z drużyną wybranych rycerzy w miejscu ustronnem i bezpiecznem.

W wojsku królewskiem zabrzmiała pieśń Bogarodzica i rozpoczęła się bitwa, która ze zmiennem szczęściem trwała dziesięć godzin. Po dłuższej walce Krzyżacy skierowali się na prawe skrzydło przeciwnika, gdzie stali Litwini z Rusią i Tatarami. Silnem uderzeniem zmusili ich do ucieczki, której nawet Witold nie zdołał zatrzymać. Tylko trzy dzielne chorągwie smoleńskie mimo ciężkich strat przedarły się do wojska polskiego. Równocześnie zbiegła też jedna chorągiew koronna, w której służyli zaciężni czescy i morawscy, ale

Bitwa pod Grunwaldem. Rysunek Juljusza Kossaka w Muzeum Narodowem w Warszawie

niebawem, opuściwszy swego zdradzieckiego dowódcę, wróciła na pole bitwy.

Co gorsza, także położenie rycerstwa polskiego było chwilowo tak ciężkie, że już upadła na ziemię wielka chorągiew królewska z Orłem białym. Podniesiono ją jednak i z tem większym zapałem uderzono na wroga, odnosząc pierwsze, częściowe zwycięstwo. Częściowe tylko, bo tymczasem nadciągnęli ci Krzyżacy, którzy wracali z pościgu za Litwinami, a kiedy i ich szeregi się zachwiały, wystąpiło do boju szesnaście świeżych hufców nieprzyjacielskich, które mistrz dotąd trzymał w odwodzie. Część ich zapędziła się aż do miejsca, gdzie stał król polski, któremu Zbigniew Oleśnicki, wówczas sekretarz królewski, osobistą dzielnością i przytomnością umysłu uratował życie. Potem, zawróciwszy na właściwe pole walki, chorągwie te, które zrazu wzięto za wracające wojska litewskie, zetknęły się z rycerstwem polskiem, które bez wahania rozpoczęło bój na nowo. Tym razem zapadła ostateczna decyzja: „lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę". Wtedy to zginął sam wielki mistrz wraz ze swymi marszałkami i komturami. a oprócz wielu innych jeńców dostali się też do niewoli dwaj książęta słowiańskiego rodu: Kazimierz szczeciński i Piastowicz śląski Konrad oleśnicki, którzy walczyli po stronie Krzyżaków. Opowiadano, że podczas bitwy ukazywała się na niebie postać patrona Polski, św. Stanisława i „że za jego przyczyną i orędownictwem Polacy tak świetne otrzymali zwycięstwo".

Niestety, zamiast je wyzyskać odrazu i śpieszyć pod Malborg, obozowano przez trzy dni na pobojowisku. Król odesłał uroczyście ciało w. mistrza, kazał pochować poległych, a przyjąwszy powinszowania księcia Janusza mazowieckiego, potomka owego Konrada, który tak niebacznie Zakon niemiecki sprowadził do Prus, wypuścił na wolność wszystkich niemal jeńców wojennych, oprócz samych braci zakonnych; pochodzili oni z najróżniejszych krajów, najwięcej jednak było Czechów i Ślązaków.

Nie brakowało wśród nich oczywiście także poddanych Zakonu z ziemi chełmińskiej, Pomorza i Prus. Tam zaś rozpoczął się teraz, na wieść o Grunwaldzie, powszechny ruch zwrócony przeciwko Krzyżakom. To też wreszcie, po rozesłaniu posłów po całej Polsce, z wiadomością o zwycięstwie, postarano się wyciągnąć z niego dalsze owoce. A jeśli pierwotnie wojna toczyła się tylko o straty najświeższe, o Dobrzyń i Żmudź, to teraz zaświtała nadzieja, że uda się odzyskać wszystkie zabory krzyżackie, przedewszystkiem Pomorze z Gdańskiem, a może wogóle wyprzeć Zakon z nad Bałtyku.

Istotnie bowiem, ledwo król Władysław wezwał miasta i grody pruskie do poddania się, jeden zamek po drugim począł otwierać bramy. Już 17 lipca pierwszy poddał się Hohenstein i nadszedł poseł z hołdem poddańczym od biskupa warmińskiego. Za tym przykładem poszły w ciągu kilkunastu dni nietylko polskie w przeważnej części rycerstwo chełmińskie i pomorskie, nietylko cały episkopat pruski, ale i wszystkie niemal miasta z Gdańskiem, Elblągiem, Toru-

niem, ba nawet dalekim Królewcem na czele. Wypędzano zewsząd komturów krzyżackich, a z rąk zwycięzcy przyjmowano przywileje, zatwierdzające i pomnażające prawa i wolności stanowe.

Oparł się tylko stołeczny Malborg, gdzie zamknął się i bronił nieustraszony Henryk v. Plauen, prawdziwy zbawca Zakonu w tej krytycznej chwili. Wiedząc, że tutaj rozstrzygną się losy całego państwa krzyżackiego, król Władysław, osadziwszy po innych grodach wybitnych rycerzy polskich, 25 lipca stanął pod Malborgiem i po spaleniu miasta przez obrońców, rozpoczął oblężenie zamku. Nieomal zdobyto go już nazajutrz, nie wyzyskano jednak sposobnej chwili, a potem oblężenie przeciągnęło się bezskutecznie przez całe dwa miesiące.

Jeszcze w początku sierpnia Plauen ofiarował pokój na bardzo korzystnych warunkach: Polska miała odzyskać ziemie pomorską, chełmińską i michałowską, a Zakonowi zostawić tylko pierwotne Prusy, które zdobył na poganach. Król jednak, licząc na opanowanie całych Prus, których wschodnia część z Królewcem miała przypaść Witoldowi, propozycję tę odrzucił, żądając przedewszystkiem poddania się Malborga. Łudzono się bowiem ciągle, że zamek nie będzie się mógł obronić, a 29 sierpnia zawarto pod jego murami przymierze z Bogusławem szczecińskim przeciwko Krzyżakom.

Był to jednak już ostatni sukces: oblężeni zaczęli robić skuteczne wypady, wśród oblęgających szerzyły się choroby, a tymczasem z Inflant nadciągały posiłki na odsiecz Malborgowi. Witold, wysłany przeciwko nim, zamiast stoczyć walkę pod Hollandem, gdzie się spotkał z Inflantczykami, dał się skłonić do zawarcia dwutygodniowego rozejmu. Rozejm ten nie obejmował wprawdzie Malborga, ale Witold niebacznie umożliwił przedstawicielom landmistrza inflanckiego ustne porozumienie się z Plauenem w oblęganym zamku. Odtąd Plauen zupełnie zmienił postępowanie i, pełen otuchy, nie chciał już słyszeć o niedawnych swoich własnych warunkach pokojowych. Witold zaś, kierując się wyłącznie tylko doraźnymi, partykularnymi interesami Litwy, jeszcze dotkliwiej zaszkodził wspólnej sprawie, gdy niebawem, pod pretekstem biegunki, od której cierpiało jego wojsko, zwinął swój obóz i wrócił do wielkiego księstwa. Za jego przykładem poszli odrazu książęta mazowieccy.

Zdaje się, że mimo to Plauen byłby musiał rychło się poddać, gdyby król z Polakami wytrwał jeszcze choć dwa tygodnie. Usilnie mu to doradzały stany pruskie, jak również i niektórzy panowie koronni. Mimo to 19 września odstąpiono od oblężenia i rozpoczęto odwrót.

Tem samem jednak odwróciły się losy wojny. Plauen, wybrany niebawem wielkim mistrzem, szybko zreorganizował siły Zakonu i przystąpił do odzyskania utraconych chwilowo ziem. Wprawdzie udało się jeszcze Polakom zdobyć gród radzyński, a zwłaszcza zadać Krzyżakom dotkliwą klęskę w bitwie pod Koronowem, stoczonej 10 października z wójtem Nowej Marchji, ale nie wpłynęło to już na przebieg wypadków. Widząc, że przewaga zaczyna się znowu przechylać na stronę Plauena, miasta i zamki pruskie, które tak niedawno skwapliwie poddały się królowi polskiemu, teraz niemniej szybko, nie wyjmując Torunia i Gdańska, poddały się napowrót mistrzowi; szereg mniejszych grodów oddały mu same załogi polskie. W ten sposób w ciągu kilku tygodni zmarnowano realne korzyści bezprzykładnego zwycięstwa, świeże zaś siły inflanckie zagrażały już nawet ziemi dobrzyńskiej, którą uratowało tylko nowe zwycięstwo, odniesione pod Gołubiem.

Była to zresztą ostatnia bitwa, stoczona w wielkiej wojnie. Natomiast w grudniu rozpoczęły się układy o rozejm. Plauen, który w tym celu zjechał się z królem polskim w Raciążu, sam mu wyliczył podobno wszystkie niewyzyskane przez Polskę okazje, aby Zakonowi zadać cios ostateczny. Teraz nawet uzyskanie zawieszenia broni napotykało na trudności; dopiero po rozjechaniu się z Raciąża udało się zawrzeć je na jeden miesiąc.

Na początku następnego roku, w styczniu 1411, rozpoczęły się w Polsce przygotowania do nowej wyprawy pruskiej. Jak parę miesięcy przedtem, znowu połączyły się w tym celu na Kujawach wojska polskie z litewskiemi, przyprowadzonemi przez Witolda. Zabrakło jednak sił i zapału, aby całą sprawę rozpocząć na nowo. Liczono się niewątpliwie także ze stanowiskiem całego chrześcijańskiego Zachodu: w Niemczech, gdzie naturalnie pogrom grunwaldzki szczególnie silne wywołał wrażenie, Zygmunt luksemburski, świeżo wybrany królem rzymskim, wzywał do udzielenia Zakonowi pomocy; nawet królowie Anglji i Francji zwracać się będą do papieża, aby dopomógł Krzyżakom do uzyskania pokoju. To też zamiast przystąpić do oblężenia Torunia, zawarto tam traktat pokojowy dnia 1 lutego 1411 r.

Pierwszy ten pokój toruński nie był dla Polski korzystnym; nie odpowiadał bynajmniej zwycięstwu grunwaldzkiemu, lecz raczej popełnionym potem błędom i zaniedbaniom. Wpłynął też podobno na jego warunki Witold i rzeczywiście przynajmniej Litwa uzyskała swój cel bezpośredni: zachowała Żmudź, podczas gdy Polska nie odzyskała ani piędzi ziemi. Niedość na tem: nawet Żmudź była zabezpieczoną tylko tymczasowo, na czas życia Jagiełły i Witolda, poczem Zakon miał ją otrzymać z powrotem. A jeśli w ten sposób najważniejsza kwestja sporna pozostała otwartą, to w dodatku artykuły, które pozostawiały sprawę Drezdenka rozstrzygnięciu przez sąd polubowny, a wypłatę odszkodowania wojennego — 100.000 kop groszy — rozkładały na trzy raty, zawierały w sobie zawiązki nowych zatargów.

Zawiodły więc nadzieje, że uda się rozstrzygnąć za jednym zamachem cały problemat bałtycki i że w ten sposób państwo stworzone w Krewie choć z tej strony osiągnie w zupełności cel, który sobie stawiało od początku, a zwłaszcza wygodny dostęp do morza. Mimo to wielkim byłoby błędem nie doceniać znaczenia Grunwaldu, a nawet pokoju toruńskiego. Sprawa krzyżacka nie była rozwiązaną, ale siła Zakonu była na zawsze podkopaną, a jego ekspanzja państwowa powstrzymaną. Nadspodziewanie świetne zwycięstwo orężne nietylko wsławiło Polskę i Litwę, nietylko podniosło ich powagę, ale przekonało też wszystkich przeciwników, że unja tych narodów jest faktem nieodwołalnym i że nie można już zaczepiać ich bezkarnie. Wyraźniej niż w Raciążu uznano też tę unję w traktacie toruńskim, który, aczkolwiek tak niedostateczny, rozpoczyna jednak ten szereg układów pokojowych, w których Zakon rezygnował krok za krokiem ze swego przemożnego do niedawna nad Bałtykiem stanowiska. Pierwszy pokój toruński niezawodnie przygotował drugi.

Chcąc wyzyskać odniesiony sukces moralny, Jagiełło i Witold przystąpili teraz do pokojowego a wszechstronnego utwierdzenia państwa, które przeszło przez tak ciężką próbę. Rozpoczęli od zaniedbanych przez parę lat spraw wschodnich, gdzie wzrost powagi moralnej tego państwa natychmiast dał się stwierdzić. Już w Toruniu umocniono długą granicę wschodnią u obu jej krańców; uczestniczył bowiem w rokowaniach ks. Lingwen, ostatecznie uznany na stanowisku, jakie zajmował w Nowogrodzie, a spór o Podole został rozstrzygnięty w ten sposób, że także jego część zachodnią z dawno upragnionym Kamieńcem Witold otrzymał w dożywociu. Nadanie to wzmocniło niepomiernie jego solidarność z królem polskim; znalazła ona też wyraz, w lecie r. 1411, we wspólnym objeździe wszystkich dzielnic ruskich.

Ta podróż obu władców wzdłuż całych wschodnich kresów państwa miała doniosłe znaczenie polityczne. Posłużyła bowiem do zawarcia korzystnych układów ze wszystkimi sąsiadami: z Pskowem, Riazaniem, Moskwą i Tatarami. Zapewniwszy sobie w ten sposób silne stanowisko i zupełne bezpieczeństwo z tej strony, zwrócono się do trudniejszej sprawy unormowania stosunku do Zygmunta luksemburskiego. Było to zaś tem ważniejszem, że pod koniec r. 1411 właśnie pod jego wpływem zaczęły się znowu zaostrzać, mimo świeżego traktatu, stosunki Polski z Zakonem, który, ufny w jego opiekę, nie wypłacił trzeciej raty odszkodowania wojennego; zawarł natomiast z królem rzymskim na samym początku r. 1412 układ wyraźnie zwrócony przeciwko Polsce, w którym Zygmunt na wypadek jej zawojowania obiecywał Krzyżakom Kujawy i ziemię dobrzyńską.

Bitwa pod Grunwaldem (obraz olejny J. Matejki)

Ze strony polskiej już parę miesięcy przedtem wywarto nacisk na Zygmunta, łącząc się raz jeszcze przeciwko niemu z hospodarami mołdawskim i wołoskim. Skorzystano też z tego, że panowie węgierscy, wbrew swemu królowi, pragnęli porozumienia z Polską, i na zjeździe z nimi, odbytym w listopadzie 1411 r. w Szramowicach, przedłużono rozejm i umówiono się w sprawie zjazdu obu monarchów. Zanim zaś ten zjazd przyszedł do skutku, zjednała sobie Polska także na Zachodzie przyjaciół, których w razie potrzeby mogła zużytkować przeciwko Zygmuntowi. Weszła w rokowania z Wenecją, z którą król węgierski toczył ciężką walkę o Dalmację, a z niechętnymi mu również Habsburgami doszło nawet do przymierza, utwierdzonego przez małżeństwo siostrzenicy Jagiełłowej, Cymbarki mazowieckiej, z Ernestem austrjackim.

Wtedy Luksemburczyk zmienił swoją taktykę: rozpoczął starania o zupełne porozumienie z królem Władysławem, zamierzając zarazem wyciągnąć z tej zgody jaknajwiększe korzyści. Za pośrednictwem legata papieskiego, kardynała Brandy, skłonił Jagiełłę do przybycia na Węgry, do Lubowli; już nieco wcześniej przyjechał tam Witold i, zręcznie zjednany przez Zygmunta, przygotował wraz z nim przymierze obu państw. Gdy po przybyciu samego króla polskiego zaczęły się wyłaniać pewne trudności, król rzymski usunął je przez osobiste, tajemne perswazje, w których robił podobno Jagielle daleko idące obietnice w sprawie pruskiej.

Sprawa ta nie została jednak wcale wspomniana w akcie przymierza, które spisano w Lubowli 15 marca 1412, a do którego miesiąc później przystąpił Witold z radą litewską. Przymierze to zastępowało dotychczasowe nieporozumienia najściślejszą przyjaźnią i stało się na cały szereg lat podstawą stosunków polsko-węgierskich. Oba jednak główne postanowienia konkretne były dla Polski raczej niekorzystne. Po pierwsze bowiem poddano raz jeszcze w wątpliwość jej prawa do Rusi i Podola, która ta kwestja zdawała się już zupełnie przesądzoną na jej korzyść: teraz postanowiono zostawić wprawdzie te ziemie w ręku polskim na czas życia sprzymierzających się władców, ale rozpatrzyć sprawę na nowo, w ciągu pięciu lat po śmierci jednego z nich, przez panów węgierskich i polskich. Nadto zgodę Zygmunta na zwierzchnictwo Polski nad Mołdawią okupiono obietnicą, że hospodar będzie pomagał Zygmuntowi przeciwko Turkom, gdyby zaś posiłków nie dostarczył, kraj jego miał ulec podziałowi między Polskę a Węgry: oczywiście takie postawienie kwestji musiało zamącić stosunki między Polską a jej lennikiem.

Z Lubowli król polski pojechał do Koszyc, gdzie poszedł jeszcze dalej w zbliżeniu się do Zygmunta, wybierając go na sędziego w sporach polsko-krzyżackich, które się wyłaniały z postanowień pokoju toruńskiego. Potem zaś obaj królowie razem się udali do Budy, gdzie Zygmunt zgromadził dziesiątki tysięcy gości z wszystkich niemal krajów europejskich i przez szereg tygodni urządzał wspaniałe uroczystości i turnieje.

Zabawy te przeplatały jednak dalsze, bardzo doniosłe rokowania dyplomatyczne. Król polski, do którego aż w dalekiej stolicy węgierskiej przybyło poselstwo tatarskie, świadczące o jego wzrastającej potędze i powadze, zapośredniczył zgodę między Zygmuntem a Habsburgami, później zaś Luksemburczyk uznał go nawet rozjemcą w swych sporach z własnym bratem Wacławem. Nie udało się Jagielle podobne pośrednictwo między Zygmuntem a Wenecją, wobec której król węgierski zyskał jednak wolną rękę.

Omylił się król polski, jeśli się spodziewał, że Zygmunt wywdzięczy się za te usługi przy rozstrzygnięciu jego sporów z Zakonem. Ale i Krzyżacy doznali zawodu, kiedy ich niedawny sojusznik wydał w Budzie, 24 sierpnia, już po odjeździe Jagiełły, swój wyrok rozjemczy. W zasadzie bowiem ograniczył się Zygmunt do zatwierdzenia pokoju toruńskiego, w szczegółowych zaś artykułach załatwił tylko — dość bezstronnie — pomniejsze kwestje sporne, inne zaś, zwłaszcza wątpliwości, które się nasunęły przy ustaleniu granicy, polecił rozpatrzyć na miejscu osobnemu komisarzowi. Misję tę powierzył wybitnemu rycerzowi węgierskiemu — a zarazem doktorowi praw - Benedyktowi de Macra.

Trzeba przyznać, że w danej chwili wyrok przyczynił się do załagodzenia stosunków polsko-krzyżackich. Zakon dołożył nawet wszelkich starań, aby wypłacić wreszcie zaległą ciągle trzecią ratę odszkodowania wojennego; obawiał się bowiem, że inaczej będzie musiał zastawić Polsce Nową Marchję. Jeśli jednak Zygmunt wywierał w tej sprawie silny nacisk, to głównie dlatego, ponieważ sam miał otrzymać od Polski wypłaconą jej sumę, a to w zamian za zastaw trzynastu miast spiskich.

Miasta te istotnie pod koniec r. 1412 przeszły w posiadaniu Polski i, nigdy nie wykupione, pozostały w nim aż w przededzień pierwszego rozbioru. Nie była to jednak jedyna korzyść, którą przyniosły Jagielle ustępstwa, jakie zrobił Zygmuntowi. Jak pokój toruński, tak i kongres budziński był mimo wszelkich stron ujemnych moralnym przynajmniej sukcesem dla Polski. Podniósł niepomiernie jej znaczenie w gronie państw europejskich, a Krzyżaków pozbawił tego stałego, bezwarunkowego poparcia, jakiem się dotąd cieszyli na Zachodzie. Następstwa tej zmiany sytuacji miały też wyjść na jaw podczas misji komisarza węgierskiego.

Benedykt de Macra natychmiast przystąpił do swego trudnego zadania i poświęcił siedem miesięcy gruntownemu zbadaniu sporów wzdłuż całej granicy. W Prusiech, dokąd naprzód

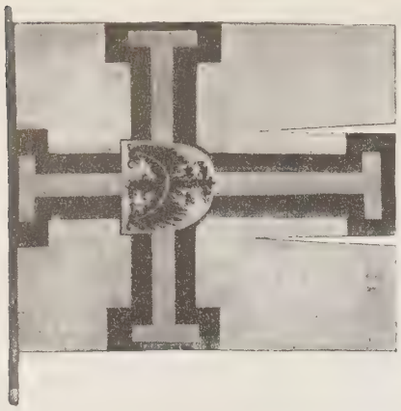

Chorągiew w. mistrza; biała, krzyż złoty, orzeł czarny

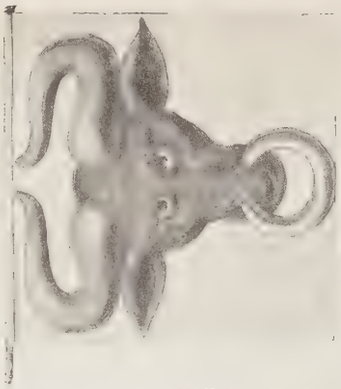

Chorągiew komtura Wilhelma Hr. Heljenstein i miasta Grudziądza; biała, herb czarny

Chorągiew komtura Markwarda de Salzbach i miasta Brandenburga; biała, orzeł czerwony

Chorągwie krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem (wedł. Długosza »Banderia Prutenorum« 1448)

się udał, przyjęto go raczej chłodno; niechętnie bowiem patrzono na jego interwencję i starano się ją utrudnić. Polsko-litewska natomiast strona z radością powitała tę pierwszą okazję, aby przekonać bezstronnego przedstawiciela świata zachodniego o istotnym stanie rzeczy, zwłaszcza na terenie żmudzkim. W pełnem też zrozumieniu ważności chwili. Jagiełło nietylko sam się udał na Litwy na czas zimy z r. 1412 na 1413, ale sprowadził tam też ze sobą grono rycerzy i duchownych polskich, zwłaszcza zaś prawników, których świadectwo i wiedza fachowa okazały się nader przydatne.

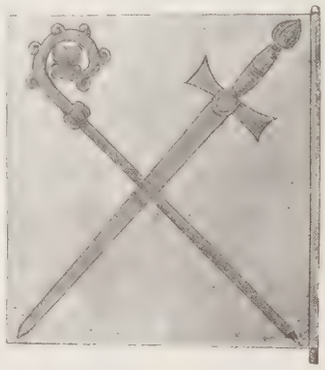

Chorągiew biskupa chełmińskiego; biała, pastorał czerwony

Przy badaniu granic Żmudzi stwierdzono, że zamek wieloński, przeciwko którego budowie Krzyżacy najostrzej występowali, wznosił się na odwiecznie żmudzkiem terytorjum; że co więcej, nawet krzyżacka Kłajpeda stała na żmudzkiej pierwotnie ziemi; że wreszcie sami Żmudzini niczego nie obawiali się bardziej, jak powrotu pod władzę Zakonu po śmierci Jagiełły i Witolda, przeciwko czemu zgóry protestowali stanowczo. Nadto wykazano komisarzowi, jak olbrzymie szkody poniosła cała Litwa przez liczne najazdy krzyżackie, które ją nawiedziły już po przyjęciu chrześcijaństwa. Z niemniejszą sumiennością zbadał Benedykt de Macra stosunki graniczne od strony Mazowsza i Kujaw i w całym szeregu rozstrzygnięć musiał przyznać słuszność stronie polskiej.

To też aczkolwiek ostateczny jego wyrok wypadł oględnie i główne spory graniczne w dalszym ciągu pozostawiał w zawieszeniu, ogólny rezultat jego misji był jednak bardzo korzystnym dla Polski i dla Litwy. Tak to też odczuli Krzyżacy, których dawne przywileje, nie wyjmując słynnych donacji Mendogowych, poddano w wątpliwość pod względem prawnym i którzy żadnych decyzji komisarza przyjmować nie chcieli. Coraz wyraźniej za to Henryk von Plauen zaczął się gotować do nowej walki orężnej, dążąc do odwetu za Grunwald i dokładając wszelkich starań, aby podkopać to, co stanowiło główną siłę jego przeciwników: unję polsko-litewską.

Już jednak była przygotowana odpowiedź na starania krzyżackie, aby poróżnić Litwinów z Polakami, Witolda z Jagiełłą: była nią nowa unja, pamiętna unja horodelska, która opierała wprawdzie stosunek wzajemny na tych samych zasadach, co akty z r. 1401, ale postanowienia tych aktów uzupełniła, a przedewszystkiem pogłębiła samą istotę i charakter unji.

Pod względem politycznym, ścisły związek między umowami horodelskiemi a zaostrzeniem się stosunku do Zakonu jest całkiem widoczny. 17 września 1413 r. wielki mistrz, który już rozpoczął nowe zbrojenia i nowe starania o pomoc orężną zachodniego rycerstwa, zażądał od arcybiskupa Rygi i od stanów pruskich formalnego poświadczenia, że jest zmuszonym do wojny z Polakami. Z 2 zaś października są datowane akty unji, w których król Władysław i wielki książę Witold stwierdzają, że Krzyżacy i ich poplecznicy starają się zupełnie zniszczyć ziemie litewskie i królestwo polskie, Polacy natomiast i Litwini wzajemnie sobie obiecują radę i pomoc przeciwko zasadzkom i najazdom wszystkich wrogów, zastrzegając się, że jedni bez drugich żadnej wojny nie podejmą.

Te bezpośrednie przyczyny polityczne nie były jednak bynajmniej jedynym powodem, który doprowadził do zjazdu horodelskiego. Prawdopodobnie był on umówiony już w roku poprzednim, kiedy król zaraz po swym powrocie z Węgier zjechał się z Witoldem w niedalekim od Horodła Hrubieszowie. Może też istotnie Zygmunt luksemburski, którego radami Długosz tłómaczy formę nowej unji, zwrócił uwagę na konieczność takiego unormowania stosunków polsko-litewskich, któreby lepiej odpowiadało coraz wybitniejszemu stanowisku, jakie obok Jagiełły zdobywał sobie Witold. Tytuł wielkoksiążęcy, który mu w Horodle przyznano, a którym już przedtem coraz częściej się posługiwał, był wszakże niedwuznacznem znamieniem zewnętrznem tej ewolucji jego władzy. Może również i sam król polski przechylał się do wyraźniejszego jeszcze niż dotąd wyodrębnienia państwowego Litwy, aby w ten sposób zabezpieczyć prawa dziedziczne córki, królewny Jadwigi, która mu się urodziła z Anny cylejskiej; w akcie bowiem panów polskich prawa dziedziczne jego potomstwa są pominięte wymownem milczeniem. W każdym bądź razie postanowienia unji horodelskiej zawierają pewne rozluźnienie związku polsko-litewskiego, pewne utwierdzenie odrębności wielkiego księstwa, ponieważ władzy wielkoksiążęcej, która w r. 1401 była tylko dożywotnio i osobiście zleconą Witoldowi, nadają charakter instytucji i przewidują, że po jego śmierci król, za radą panów polskich i litewskich, ustanowi nowego wielkiego księcia.

Ale to ustępstwo w niezwykle mądry sposób połączono z szeregiem innych uchwał, które skuteczniej od przepisów prawnopaństwowych zabezpieczały trwały i ścisły związek Litwy z Polską. Nie ograniczono się do stwierdzenia bardzo dobitnego, że pozostaje ona wcieloną do Korony, ale nadano temu współżyciu głęboką treść, zarazem ideową i realną, przez dwa niezwykłe środki, które wyróżniają unję horodelską od wszystkich poprzednich i następnych.

Wszystkie odnowienia unji łączyły się bezpośrednio lub pośrednio z rozwojem praw i swobód społeczeństwa litewskiego. Tym razem jednak nowy przywilej, nadany Litwie przez Jagiełłę i Witolda, wprost włączono integralnie do ich aktu unji. Przywilej ten zatwierdza prawa zarówno kościoła, jak i szlachty, opierając się przy tem na aktach z r. 1387 i głosząc jak wówczas hasło zupełnego zrównania Litwinów z Polakami co do wszelkich wolności. W praktyce to zrównanie nie jest jeszcze całkowite i pod względem prawno-prywatnym koncesje r. 1413 raczej tylko precyzują prawa, nadane już w r. 1387. Nowem jest natomiast zaprowadzenie na Litwie — na razie we Wilnie i Trokach — urzędów ziemskich: wojewódzkich i kasztelańskich, na wzór polski; nową — wzmianka o udziale tych urzędników w radzie wielkoksiążęcej; nową wreszcie — zapowiedź, że na wzór obecnego zjazdu horodelskiego będą się też odbywały w przyszłości, ilekroć zajdzie potrzeba, wspólne zjazdy — conventiones et parlamenta — panów i szlachty Polski i Litwy w Lublinie, Parczowie lub innem odpowiedniem miejscu. Artykuł ten niezmiernie ważny dla przyszłego rozwoju parla-

Chorągiew ks. Kazimierza szczecińskiego; biała, gryf czerwony

Chorągiew biskupa Pomezańskiego; czerwona, orzeł żółty

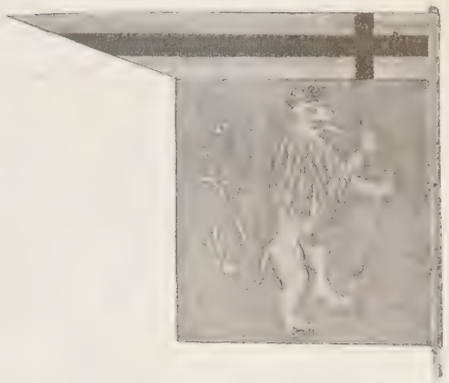

Chorągiew m. Królewca; czerwona, lew biały w koronie złotej, krzyż czarny

Chorągwie krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem (wedł. Długosza »Banderia Prutenorum« 1448)

mentaryzmu, zabezpieczał Litwinom, na wzór polski, pewien głos w najważniejszych sprawach publicznych i przewidywał zarazem wspólne rozpatrywanie tych spraw przez przedstawicieli obu narodów.

Narody te, a raczej najznaczniejsze w obu państwach rody i rodziny, ściślej jeszcze zespolił drugi środek, jeszcze o wiele bardziej wyjątkowy, jaki zastosowała unja horodelska. Była nim adopcja czyli przyjęcie bojarów litewskich do rodów i herbów szlachty polskiej. Adopcja ta, która od razu w Horodle objęła rodów 47, a którą zastosowano w chwili, gdy ustrój rodowy szlachty polskiej doszedł do szczytu swego rozwoju, była czemś więcej aniżeli dalszem upodobnieniem litewskiego ustroju społecznego do polskiego. Przez nią kwiat rycerstwa polskiego dzielił się z Litwinami tem, co miał najdroższego i najwięcej cenił: swym klejnotem i zawołaniem. Dlatego też to tworzenie wspólnych odtąd, mimo różnicy pochodzenia, polsko-litewskich rodów herbowych było natychmiastowem wcieleniem w życie wzniosłych zasad, jakie zaraz na początku głosi akt unji panów polskich: „Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany t a j e m n i c ą m i ł o ś c i, która nie działa opacznie, lecz promieniejąc własną dobrocią, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękane krzepi, szorstkie wyrównuje, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga, nikogo nie krzywdzi, wszystko miłuje, tak, że ktokolwiek w jej ramiona się ucieka, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał niczyjej napaści. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona wśród wszystkich cnót pierwsze miejsce zajmuje, a kto nią wzgardzi, wszelkie dobro utraci.“

W te wiekopomne słowa ujęto wówczas to, co potomni określili jako ideę jagiellońską. W nich streszcza się myśl dziejowa dawnej Polski w czasie jej największej świetności.

W dalszym zaś ciągu za hasłami poszły czyny: jak bowiem przywilej wileński z r. 1387 ze chrztem Litwy, tak przywilej horodelski łączy się ze chrztem Żmudzi. Do tej ziemi, której przedstawiciele obecni byli w Horodle, udał się po zjeździe król polski, wraz z Witoldem, zostawiwszy żonę w Kownie. I tutaj Władysław Jagiełło brał osobisty udział w pracy misyjnej, tłómacząc ludowi na jego język nauki kapłanów polskich, założył biskupstwo w Miednikach, a starostwo żmudzkie powierzył jednemu z najwybitniejszych panów litewskich, Kieżgajle.

Wielkie dzieło horodelskie objęło jednak tylko ściślejsze wielkie księstwo, bez żadnego udziału dzielnic ruskich, od Litwy zależnych. Tłómaczy nam to, dlaczego, zarówno przywilej, jak i adopcja do rodów polskich są zastrzeżone dla Litwinów-katolików. Ziemie ruskie zajmowały jeszcze w ustroju wielkiego księstwa, jak zresztą i w ustroju Korony, stanowisko silnie wyodrębnione: zachowały swe tradycyjne urządzenia wewnętrzne, ale nie korzystały też z nowych przywilejów państwowych. Później, po śmierci Witolda, gdy wogóle powstanie ostry zatarg o interpretację unji horodelskiej, także ten jej niezaprzeczony niedostatek, niezałatwienie sprawy ruskiej, wielce ujemne będzie miał następstwa. Na razie jednak samo porozumienie polsko-litewskie w tej szczęśliwej formie, jaką mu w Horodle nadano, stało się punktem wyjścia dla niezwykle świetnego we wspólnych dziejach okresu.

Chorągiew komturyi i miasta Balga; biała, liszka czerwona

Zanim jeszcze zaznaczyło się w całej pełni to pierwszorzędne niebawem stanowisko, jakie teraz mogło zająć w Europie państwo Jagiełły i Witolda, bezpośrednie skutki postanowień horodelskich objawiły się tam, gdzie tkwiły ich bezpośrednie przyczyny: w stosunku do Krzyżaków. Wszak w tydzień zaledwo po podpisaniu nowych aktów unji mistrz Henryk v. Plauen został złożony ze swego urzędu, a pod koniec października Zakon zwrócił się do króla polskiego z propozycją wyznaczenia zjazdu dla polubownego załatwienia sporów.

Zjazd ten istotnie odbył się w Grabiach w kwietniu r. 1414, a wzięli w nim udział zarówno Jagiełło i Witold, jak i świeżo wybrany w. mistrzem Michał Küchmeister. Jak w tylu jednak podobnych wypadkach, doszło tylko do większego jeszcze naprężenia stosunków. Niewątpliwie wpłynęło na to nieustępliwe stanowisko nowego mistrza, a dawnego sołtysa Żmudzi z ramienia Zakonu. Być może też, że za nim stał znowu niepewny zawsze sojusznik Polski, Zygmunt, luksemburski. Ale przyznać trzeba, że porozumienie utrudniły także podniesione znów przez Polskę pretensje do ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej. Polacy, którzy po wielkiej wojnie zadowolili się chwilowo tak niedostatecznym pokojem toruńskim, teraz, po pokojowem zwycięstwie, jakiem było Horodło, wrócili do śmiałego programu odzyskania wszystkich zaborów krzyżackich.

Raz jeszcze obie strony odwołały się do Zygmunta. Ale jego wyrok ostateczny, wydany i tym razem w Budzie, już po uwzględnieniu wyników misji Benedykta de Macra, był znowu tylko wezwaniem do przestrzegania pokoju. Nowe gwałty, popełnione przez Krzyżaków na pograniczu obu państw a również i wobec kupców polskich, przyśpieszyły wybuch wojny, którą im wypowiedział król polski 29 czerwca 1414 r.

Zaraz następnego dnia zwrócił się do stanów pruskich, do których Polska po łatwem, choć chwilowem tylko ich pozyskaniu w r. 1410 coraz częściej odwoływać się będzie. W odpowiedzi swojej stanęły one po stronie Zakonu, aczkolwiek conajmniej o rycerstwie chełmińskiem wiadomo ze źródeł krzyżackich, że nie chciało walczyć przeciwko Polsce. Mistrz zaś, jak zwykle, zwrócił się o pomoc do Zachodu, aż do dalekiej Holandji i Anglji, i zdołał też nawiązać ścisły kontakt z Zygmuntem luksemburskim.

Mimo to położenie jego było bardzo ciężkie, gdyż Polska zgromadziła tym razem siły jeszcze większe aniżeli w r. 1410; wojska swoje przyprowadzili nad Wisłę nietylko Witold i książęta mazowieccy, ale też ośmiu książąt śląskich, którym to daremnie wyrzucał w ostrych słowach mistrz krzyżacki, a nie brakło też i tym razem zaciężnych czeskich i morawskich, oraz posiłków tatarskich. Wobec tego Küchmeister zastosował bardzo zręczną taktykę: unikał bitwy w otwartem polu, ograni-

czając się do obrony główniejszych miast i zamków, kraj natomiast sam kazał wyniszczyć i ogołocić, aby w ten sposób przeciwnika pokonać głodem.

Plan ten w dużej mierze się udał, tak, że wyprawa z r. 1414 przeszła do historji jako wojna „głodowa". Polacy zdobyli niektóre pomniejsze zamki, posunęli się aż w okolice Frauenburgu i Elbląga, naogół jednak ich pochód był dość bezowocny, tak, że Witold niebawem zaczął objawiać chęć powrotu na Litwę, nie okazując i tym razem należytego zrozumienia dla sprawy pomorskiej. Tymczasem Zakon starał się zyskać na czasie przez propozycje pokojowe, a kiedy król polski chciał wyruszyć na zdobycie Chełmna i Torunia, które to miasta podobno byłyby się poddały z łatwością, zręcznym podstępem skłonili go Krzyżacy do tego, że zwrócił swe siły przeciwko silnie obwarowanej i dzielnie bronionej Brodnicy.

Kościół i klasztor PP. Brygidek w Lublinie; (fundacja Władysława Jagiełły w Lublinie z r. 1420 na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem)

Pod jej murami powtórzyło się to samo, co cztery lata temu stało się pod Malborgiem. Do daremnych trudów oblężenia tej zresztą drugorzędnej placówki przybyła znowu zaraza biegunki. Znowu pierwszy Witold zniechęcił się i urzeczywistnił swój zamiar przedwczesnego odwrotu. Sam król stracił nadzieję zwycięstwa. To też stosunkowo łatwo przystał na propozycję Zygmunta, a zwłaszcza nuncjusza papieskiego, biskupa Lozanny, aby zawrzeć rozejm i spór swój z Zakonem znowu poddać pod sąd rozjemczy.

Zawieszenie broni, zawarte pod Brodnicą 7 października 1414 r. na okres dwuletni, Polsce przywróciło tylko jeden zamek, mianowicie Jasieniec. Po za tem wojna skończyła się tylko obustronnem wyniszczeniem kraju, albowiem także pogranicze Wielkopolski, Kujaw i Dobrzynia uległo złupieniu przez napady krzyżackie. I tym więc razem sprawa na pozór w niczem nie posunęła się naprzód. Mimo to jednak należy stwierdzić doniosłą zmianę na korzyść Polski, w porównaniu z sytuacją nietylko przed Grunwaldem, ale i przed Horodłem.

Wówczas bowiem spór polsko-krzyżacki miał być rozsądzony przez niechętnego właściwie Polsce, podatnego wpływom Zakonu sąsiada: w r. 1410 przez Wacława, a w r. 1412 przez Zygmunta luksemburskiego. Teraz zaś miał spór ten rozpatrzyć ów wielki zjazd międzynarodowy, jakim był zwołany właśnie wówczas do Konstancji sobór powszechny. Co więcej, zatarg ten nie miał już być traktowany w oderwaniu, lecz w związku z całą sprawą unji polsko-litewskiej, której Horodło dało niewzruszone podstawy. Przybył też Polsce argument tak wymowny, jak nawrócenie Żmudzi, ledwo odzyskanej z rąk Zakonu, który nigdy nie zdołał zaszczepić tam wiary chrześcijańskiej. Wreszcie, jeśli Witold zawiódł ponownie na terenie pruskim, to jednak już zabierał się do sprawy, która mogła niesłychanie wzmocnić stanowisko polsko-litewskie na soborze: do wielkiego dzieła unji kościelnej. W granicach państwa jagiellońskiego unja ta mogła być znakomitym uzupełnieniem unji politycznej i przygotować rozwiązanie sprawy ruskiej, zanimby ją jeszcze załatwiono w dziedzinie ustrojowej. Na widowni zaś ogólnoeuropejskiej miała znaczenie tem większe, że łączyła się z naczelnym wówczas problematem jedności Kościoła i z palącą również kwestją turecką.

W ten sposób Grunwald i Horodło otwierały przed państwem, utworzonem w Krewie, coraz szersze widnokręgi i coraz wspanialsze możliwości rozwoju.

Pieczęć bojara litewskiego Moniwida

ROZDZIAŁ XV

OD SOBORU W KONSTANCJI DO ZJAZDU ŁUCKIEGO

Znaczenie udziału Polski w soborze. — Traktaty Pawła Włodkowica i spór z Zakonem. — Projekt unji kościelnej i poselstwo Camblaka. — Wojna odwrotowa. — Wyrok wrocławski. — Ofiarowanie korony czeskiej przez Husytów. — Przymierze z Brandenburgją. — Projekt odzyskania Śląska a czwarte małżeństwo królewskie. — Wyprawa Korybuta do Czech. — Wojna gołubska a trzeci proces polsko-krzyżacki. — Pokój melneński. — Przymierze koszyckie. — Zjazd krakowski r. 1424. — Reakcja antihusycka. — Spory graniczne z Zakonem. — Zatarg między królem a społeczeństwem. — Na Mazowszu i Polesiu. — Wschodnie wyprawy Witolda. — Zjazd łucki i jego znaczenie. — Projekt korony królewskiej dla Litwy.

W miesiąc po zawarciu rozejmu brodnickiego, Władysław Jagiełło wysłał posłów swoich do Konstancji, upoważniając ich do poddania sporu polsko-krzyżackiego pod sąd papieża, cesarza lub soboru. Na czele świetnego poselstwa, które wybrało się w daleką drogę przez całe Niemcy do wybrzeży jeziora bodeńskiego, stanął arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba. Z towarzyszących mu dostojników kościelnych najwybitniejszym był niewątpliwie elekt poznański Andrzej Laskary, zarazem znakomity prawnik, wykształcony w Padwie. Powagą naukową przewyższał go jeszcze poseł uniwersytetu jagiellońskiego, rektor Paweł Włodkowic, również świetny znawca prawa kanonicznego. Wśród posłów świeckich wymienić należy kasztelana kaliskiego Janusza z Tuliszkowa, a zwłaszcza słynnego Zawiszę Czarnego z Garbowa, najprzedniejszego wówczas rycerza w Polsce, a podobno nawet w całem chrześcijaństwie.

To też na soborze, który był zarazem olbrzymim jak gdyby kongresem, gromadzącym obok książąt Kościoła najwybitniejszych polityków i uczonych wszystkich narodów europejskich, posłowie polscy odegrali rolę wcale znaczną i zaszczytną. Z żywem zainteresowaniem i znajomością rzeczy wzięli czynny udział w pracach soboru nad załatwieniem dwóch zwłaszcza spraw pierwszorzędnych, obchodzących całe chrześcijaństwo: nad usunięciem schizmy papieskiej i nad reformą Kościoła. Nie pozostali też obojętnymi wobec sprawy Jana Husa, oskarżonego o herezję i spalonego na stosie: trwając sami na gruncie ścisłej prawowierności katolickiej, panowie polscy okazali jednak skazańcowi dużo współczucia i wstawiali się za nim wraz z panami czeskimi.

Zdobywszy sobie poważny głos w zagadnieniach ogólnoeuropejskich, przedstawiciele Polski mogli zabiegać tem skuteczniej około spraw specjalnie obchodzących ich ojczyznę. Jedna z nich, która była bezpośrednim powodem ich wysłania do Konstancji, mianowicie spór z Zakonem krzyżackim, zaprzątała ich podczas całego, blisko czteroletniego pobytu na soborze, gdzie ten zatarg lokalny wzbudził powszechne zainteresowanie dzięki temu, że umiano postawić go na szerokiem tle zasad i doktryn ogólnych. Druga zaś sprawa, wysunięta przez Polskę już pod sam koniec soboru, mianowicie unja z kościołem wschodnim, zapoczątkowana na gruncie polsko-litewskim, miała sama przez się doniosłe znaczenie dla całego świata chrześcijańskiego.

Jeśli się wreszcie zwróci uwagę na wielkie znaczenie moralne i kulturalne tego bezpośredniego kontaktu z Zachodem, w jaki weszli wówczas przedstawiciele nietylko Polski, ale i Litwy i Rusi, niebawem do Konstancji sprowadzeni, to niezwykła doniosłość tego soboru w dziejach naszych stanie się całkiem widoczną.

Polska była już reprezentowana, chociaż bez porównania mniej licznie, na poprzednim soborze, zebranym w Pizie w r. 1409. Sobór ten, zamiast położyć kres trwającej już od r. 1378 schizmie papieskiej, zaostrzył ją jeszcze bardziej, wybierając trzeciego papieża w osobie Aleksandra V. Polska, która aż do tej chwili uznawała jedynie prawowitych papieży rzymskich, przeszła wówczas do obozu papieża soborowego i wytrwała również przy jego następcy, Janie XXIII, który też zwołał sobór w Konstancji. Łączyło się to ze stanowiskiem zajętem przez najznakomitszych przedstawicieli polskiego duchowieństwa i nauki w zasadniczym sporze, czy wyższym jest papież czy też sobór powszechny: w sporze tym Polska przechylała się bowiem stanowczo, a to nawet z pewnym doktrynerskim radykalizmem, do obozu koncyljarnego t. j. broniącego wyższości soboru.

Jak żywo to zagadnienie obchodziło posłów polskich, o tem najlepiej świadczy traktat, który został spisany przez Pawła Włodkowica podczas po róży do Konstancji, a który pod ciasnym tytułem „O annatach“ poruszał wszystkie zarzuty, stawiane podówczas kurji rzymskiej. W tym samym też duchu zaczął występować Andrzej Laskary zaraz po przyjeździe na sobór, zarówno w swych mowach powitalnych, jak zwłaszcza przez odczytanie dekretu o wyższości koncyljum nad papieżem. Aczkolwiek zasada ta była błędną, to jednak przyznać trzeba, że doprowadzając — z wybitnym ciągle udziałem elekta poznańskiego — do złożenia z godności Jana XXIII, jej zwolennicy skutecznie się przyczynili do usunięcia gorszącej schizmy papieskiej.

Równocześnie niemal, w maju 1415 r., sobór wyznaczył osobną komisję, która miała zbadać zatarg polsko-krzyżacki. Stanowisko polskie było utrudnione przez to, że również i Zakon miał w Konstancji ruchliwych obrońców, z arcybiskupem ryskim Janem Wallenrodem na czele, którzy, jak zwykle, umieli trafiać do Zygmunta Luksemburczyka, a także i przez to, że Polaków zaliczano na soborze do „nacji“ niemieckiej. Otóż tej właśnie „nacji“, w której łonie odgrywał się spór, Paweł Włodkowic przedstawił 6 lipca niezmiernie ciekawy traktat, który uzupełniony nazajutrz 52 konkluzjami, bardzo silnie zaważył na przebiegu całej sprawy.

Traktat ten „O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych“ nie wchodzi w szczegóły zatargu, którychby sobór i tak nie mógł rozstrzygnąć. Natomiast, wykazując jak dalece Zakon krzyżacki sprzeniewierzył się swej pierwotnej misji, Włodkowic głosi śmiałą zasadę, że także poganie, o ile zachowują pokój, mają prawo do życia na własnej ziemi i pod własną władzą państwową; także wojna przeciwko niewiernym musi odpowiadać warunkom wojny słusznej, do przyjęcia zaś wiary św. nie wolno ich zmuszać „bronią lub uciskiem“, gdyż o nawróceniu rozstrzyga wolna wola i łaska Boża. Udowodniwszy zaś w dalszym ciągu wyższości władzy papieskiej nad cesarską, zaprzecza Włodkowic cesarzowi prawa zajmowania ziemi pogan albo też nadawania jej innym, przez co obalał rzekome prawa Krzyżaków do nadanych im jakoby przez cesarzy ziem litewskich.

Pierwszy ten pomnik polskiej myśli politycznej przynosi jej wielki zaszczyt i jest teoretycznem pogłębieniem zasad, głoszonych krótko przedtem w unji horodelskiej. Na opinję zaś członków soboru musiał podziałać o wiele silniej, aniżeli wytaczanie szczegółowych pretensyj do Krzyżaków. Postawienie sprawy na tle doktrynalnem miało w danej chwili tę tylko ujemną stronę, że bronione tezy, aczkolwiek ujęte w rzeczową i spokojną formę, musiały jednakowoż rozdrażnić nietylko

Zakon, ale i króla rzymskiego Zygmunta, którego aspiracje szły właśnie w kierunku uniwersalnej władzy cesarskiej. Skutki tego objawiły się natychmiast.

Jeszcze 20 kwietnia odnowiono na soborze przymierze, zawarte trzy lata temu w Lubowli między Zygmuntem a Jagiełłą, który wysłał nawet poselstwo do sułtana, aby go powstrzymać od dalszych najazdów na Węgry. Teraz natomiast, w połowie lipca, Zygmunt publicznie postawił przedstawicielom krzyżackim i polskim drażliwe pytanie, czy uznają nad sobą zwierzchniczą władzę cesarstwa. Gdy zaś Polacy nie chcieli tego przyznać, obstając przy niezawisłości króla i Korony, Zygmunt niebawem tajemnie obiecał mistrzowi, że w miarę możności spór z Polską rozstrzygnie na korzyść Zakonu.

Parę dni później Luksemburczyk opuścił Konstancję, podejmując się misji, która miała być podwójnym wyrazem jego uniwersalnej potęgi. Naprzód podążył do Hiszpanji, aby po usunięciu Jana XXIII i dobrowolnej abdykacji prawowitego papieża Grzegorza XII skłonić do takiej samej rezygnacji Benedykta XIII. Ten ostatni odmówił, ale przez upór swój tracił resztki swoich zwolenników, Zygmunt zaś udał się do Paryża, celem zapośredniczenia pokoju w stuletniej wojnie między Francją a Anglią.

Oczywiście nie zrzekał się on bynajmniej swej roli pośrednika w sporze polsko-krzyżackim, który jednak na soborze, podczas jego nieobecności, wszedł poniekąd w nową fazę dzięki przybyciu poselstwa żmudzkiego. Pod koniec bowiem r. 1415 Jagiełło i Witold, chcąc dać soborowi namacalny dowód, że Żmudź istotnie nawracała się pod ich rządami, wyprawili do Konstancji liczny zastęp żmudzkich neofitów z panem litewskim Jerzym Giedygołdem na czele. Skarżąc się na krzywdy doznane od Krzyżaków, prosili oni sobór o wysłanie legatów na Żmudź, którzyby tam dokonali organizacji kościelnej. Przeszkody, jakie temu stawiał Zakon niemiecki, przyczyniły się naturalnie do zaostrzenie dyskusji na plenum soboru w lutym roku 1416. Ponownie też zabrał głos rektor Paweł Włodkowic, którego drugi traktat, poświęcony już specjalnie „sprawie między królem Polski a Krzyżakami", ma charakter o wiele bardziej namiętny od poprzedniego i stara się nawet napiętnować Krzyżaków jako „heretyków".

Zanim jednak jeszcze traktat ten i jego konkluzje były rozdane nacjom, na soborze zgromadzonym, król rzymski za pomocą króla francuskiego skłonił przedstawicieli Zakonu i Polski, którzy za nim pojechali do Paryża, do zgody na przedłużenie rozejmu brodnickiego na jeden rok t. j. do lipca r. 1417. Decyzja ta, która zapadła w Saint-Denis pod Paryżem 8 kwietnia 1416 r., poparta przez sobór, została też istotnie przyjętą przez obie strony na zjeździe wielkiego mistrza z królem polskim, który w następnym zaraz miesiącu odbył się w Inowrocławiu. A podczas gdy jeszcze na początku tego roku, w związku z nowym zatargiem o Orłów i Murzynów, zdawał się grozić ponowny wybuch wojny, teraz rozpoczęły się niebawem przygotowania do nowego zjazdu ugodowego, który też w październiku odbył się w Wielonie.

Aczkolwiek nieustannie drażnieni przez w. mistrza, Jagiełło i Witold do zachowania pokoju skłaniali się tembardziej, że w tym samym czasie Tatarzy, pod wodzą Edygi, urządzili straszny napad na Kijów: miasto i jego okolice uległy wówczas doszczętnemu złupieniu i tylko zamek wspólnie obronili Polacy i Rusini. Mimo to na zjeździe wielońskim do porozumienia nie doszło i po jałowych dyskusjach, w których wyraziła się jednak ścisła solidarność polsko-litewska wobec Zakonu, rozjechano się w obustronnem rozdrażnieniu.

Tymczasem i również na widowni soborowej niespodziany incydent przyczynił się do rozognienia sporu. Oto na zamówienie krzyżackie dominikanin niemiecki Jan Falkenberg wydał traktat, który nie był niczem innym tylko namiętnym paszkwilem na Polskę i jej króla, posuwającym się aż do twierdzenia, że nietylko Litwini, ale i Polacy są właściwie poganami, którzy czczą bóstwo imieniem „Jagyel" i zasługują na wytępienie. Arcybiskup gnieźnieński, któremu pokazano to pismo przy uczcie, podczas ponownego pobytu w Paryżu pod koniec r. 1416, zaraz po powrocie do Konstancji, na początku następnego roku, zażądał potępienia twierdzeń Falkenberga przez sobór jako nietylko fałszywych, lecz wprost heretyckich. Zapadł też w tym duchu wyrok wyznaczonej w tej sprawie komisji, ale nie zyskał jednomyślnego zatwierdzenia wszystkich nacji.

Przewóz tura z daru Władysława Jagiełły dla ces. Zygmunta do Konstancji (według Kodeksu wiedeńskiego kroniki Ulryka v. Richental)

Wypuszczony wobec tego na wolność, Falkenberg w połowie roku 1417 wydał traktat „w sprawie doktryny o władzy papieża i cesarza", który w odpowiedzi na tezy Włodkowica zajął w tej sprawie wręcz przeciwne stanowisko. Według niego cesarz, zgoła niezawisły od papieża w sprawach świeckich, ma najwyższą władzę nad całym światem i dlatego może też zajmować i rozdawać innym ziemie pogan; Zakon zaś słusznie walczy także przeciwko Polakom, albowiem oni stają w obronie pogan, pozornie tylko ochrzczonych. Na te wywody, poparte przez innych również autorów niemieckich, rektor uniwersytetu krakowskiego nie pozostał dłużnym odpowiedzi, zapożyczając sporo argumentów od Czecha, Maurycego Rvački z Pragi, który wystąpił po stronie Polaków. Traktat Włodkowica „o Zakonie krzyżackim" jest jednak słabszym od poprzednich i również popadł w skrajność, żądając zniesienia Zakonu jako instytucji heretyckiej.

Wśród tej coraz zaciętszej polemiki, zbytnio pochłaniającej uwagę poselstwą polskiego, sobór dokonał wreszcie jednego ze swych głównych zadań: usunął schizmę papieską. W lipcu 1417 r. Benedykt XIII, który nie chciał zrzec się dobrowolnie władzy, został ogłoszony wiarołomcą i schizmatykiem, a 11 listopada tegoż roku wybrano nowego, jedynego wreszcie papieża, Marcina V. Jak wielką była w owej chwili, mimo zatargu z Zakonem, powaga Polski, o tem najlepiej świadczy zupełnie wiarygodna tradycja, że przy wyborze także arcybiskup Mikołaj Trąba otrzymał kilka głosów.

Niestety, niezadowoleni z tego, że także Marcin V nie chciał potępić pism Falkenberga jako heretyckich, Polacy jeszcze na ostatniej sesji soboru, 22 kwietnia 1418 r. wywołali burzliwe a gorszące zajście, chcąc głośno zaprotestować przeciwko takiemu zaniedbaniu w walce z herezją. Co gorsza, apelując w tej sprawie do przyszłego soboru, świeccy posłowie polscy gwałtem wtargnęli kilkanaście dni później do mieszkania papieskiego, spowodowali nawet chwilowo niemiły konflikt z Marcinem V, a w końcu uzyskali tylko tyle, że traktat Falkenberga uznano za błędny i gorszący, ale zbadanie, czy zawiera herezje, zastrzeżono dalszemu śledztwu.

PIECZĘCIE KRÓLEWSKIE Z XV WIEKU

1

2

3

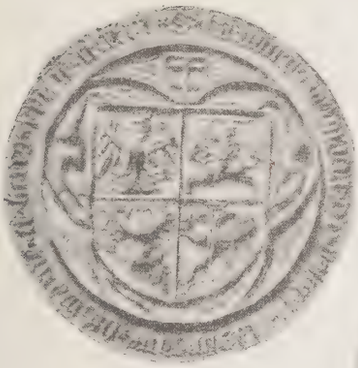

4

5

7

10

8

9

11

6

PIECZĘCIE KRÓLEWSKIE Z XV WIEKU

1. Władysław Jagiełło (1386—1434). Pieczęć kancelaryjna wyciśnięta w wosku i przywieszona do wielu dokumentów z lat 1413—33, przyczem wosk jest zwykle czerwony. Wyobraża na tle zakratkowanem tarczę 4-polową z popiersiem aniołka u góry. W polach herby: Wielkopolski, Litwy, Ziemi kaliskiej i kujawskiej. Dokoła w otoku napis gotycki: WLADISLAVS : DEI : GRA : REX : POLONIE : LITWANIEQ : PNC : SUPREMUS : THER : RVSS.

2. Władysław Warneńczyk (1434—44). Pieczęć kancelaryjna węgierska, podług kopji galwanicznej ze zbiorów F. Piekosińskiego i Muzeum Narodowego w Krakowie. Wyobraża tarczę 4-polową z herbami węgierskim, polskim, litewskim i słowackim. Dokoła w otoku napis gotycki: + WLADISLAVS DEI GRACIA HVNGARIE POLONIE DALMACIE CROACIE REX ET.

3. Władysław Warneńczyk (1434-44). Pieczęć kancelaryjna polska wyciśnięta w wosku i przywieszona przy dokumentach z lat 1440, 1441 i 1442, w archiwum m. Krakowa, w Muzeum XX. Czartoryskich, Uniwersytecie Jagiellońskim i archiwum m. Lwowa. Wyobraża tarczę 4-polową z herbami: Wielkopolski, Litwy, Ziemi kaliskiej i kujawskiej, nad nią mała tarcza z krzyżem podwójnym jagiellońskim. Dokoła w otoku napis: S · WLADISLAI · TER DEI · GRA · REG · POLO · LITWA · Q5 · PNCIP · SUPM · ET · HED · RUSSIE · ETCET.

4. Kazimierz Jagiellończyk (1447—92). Pieczęć średnia, używana przez cały czas panowania i wisząca przy różnych dokumentach w Archiwum m. Krakowa, Muzeum XX. Czartoryskich i in. Wyobraża 3 łukami otoczoną tarczę 4-polową, przez 2 postacie trzymaną, z herbami: Wielkopolski, Litwy, ziemi kaliskiej i kujawskiej. Nad nią mała tarcza z krzyżem podwójnym jagiellońskim. Dokoła w otoku napis gotycki: S · KAZIMIRVS · DEI · GRACIA · REX · POLONIE · MAGNVS · DVX · LITHWANIE · ET · HERES · RVSSIE · ETCETRA.

5. Kazimierz Jagiellończyk (1447—92). Pieczęć mniejsza koronna, używana przez cały ciąg panowania, wisząca przy wielu dokumentach w rozmaitych zbiorach, najwięcej bo przy 11 dyplomach w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Wyobraża tarczę 4-polową z Orłem i Pogonią naprzemian nad nią litery K : R (Kasimirus Rex), a dokoła w otoku napis gotycki: S : KAZIMIRVS DEI : GRACIA : REX · POLONIE · MAGNVS · DUX : LITHWA : NIE : ETCT.

6. Kazimierz Jagiellończyk (1447—92). Pieczęć mniejsza litewska, wyciśnięta w wosku i przywieszona przy dokumencie z 1452 r. w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Wyobraża w tarczy Pogoń litewską, a dokoła w otoku napis gotycki: + S · KAZIMIRI · DEI · GRA · ..... REGNI · POLON.

Pieczęć, sporządzona prawdopodobnie jeszcze przed objęciem tronu w Polsce.

7. Jan Olbracht (1492—1501). Pieczęć większa koronna, wyciśnięta w wosku i wisząca przy kilku dokumentach z lat 1492, 93 i 94 w archiwach krakowskich. Wyobraża tarczę 5-polową, dużą koroną nakrytą i przez 2 lwy trzymaną. W polach herby: Polski, Litwy, Rusi, Ziemi kaliskiej i kujawskiej. U dołu tarcza mała z krzyżem podwójnym jagiellońskim. Dokoła w otoku napis gotycki: + S : IOHANNS ALBERTVS : DEI : GRACIA : REX : POLONIE : SUPPREMUS : DVX : LITWANIE : RUSSIE : PRUSSIE : T : HERES.

8. Jan Olbracht (1492—1501). Pieczęć mniejsza koronna, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentów z 1493 i 1501 w Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa. Wyobraża tarczę 4-polową z Orłem i Pogonią naprzemian. Po jej bokach gałązki, a nad nią litery I + A (Joannes Albertus). Dokoła w otoku napis gotycki: + IOANNES : ALBERTUS : DEI : GRA : REX : POLONIE : SUPREMUS : DUX : LITHWANIE : ZC.

9. Alexander (1501—1506) Pieczęć wielka koronna, wyciśnięta w wosku i przywieszona do rozmaitych dokumentów z lat 1502—6. Z nich 11 jest w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Wyobraża tarczę 5-polową z herbami austrjackim (matki Elżbiety), polskim i litewskim naprzemian, nakrytą dużą koroną i otoczoną 6 tarczami, na których herby państw lennych Mołdawji i Pomorza, oraz prowincji: Kujaw, Ziemi dobrzyńskiej, toruńskiej i sandomierskiej. Dokoła w otoku napis gotycki: ALEXANDER · DEI · GRA · REX · POLONIE · MAGNVS · DVX · LITHVANIE · RUSSIE · PRVSSIE · Q · DNVS · ET · HERES.

10) Alexander (1501—1506). Pieczęć mniejsza koronna wisi lub jest wprost wytłoczona na dokumentach ze wszystkich lat tego panowania w rozmaitych zbiorach krajowych. Wyobraża tarczę 4-polową z orłem i pogonią naprzemian, nakrytą dużą koroną, i trzymaną przez 2 lwy po bokach. Dokoła wstęga z napisem gotyckim: · S · S · P · DOI · ALEXANDRI · DEI · GRA · REGIS POLONIE · MAGNI DVCIS · LITHVAE · ZC.

11. Alexander (1501—1506). Pieczęć litewska, używana w latach 1492—1506, na dokumentach litewskich, znajdujących się w rozmaitych zbiorach krajowych. Jest albo przywieszona na sznurze jedwabnym lub pasku pergaminowym i wyciśnięta na wosku, albo woskiem przylepiona do dokumentu, a wyciśnięta na pasku pergaminu lub papieru, albo wreszcie wyciśnięta na kawałku papieru i przyszyta do dokumentu. Wyobraża na tle gwiazdami usianem tarczę z Pogonią litewską, a dokoła wstęgę z napisem: S · ALEXANDRI : MAGDVCIS · LITWANIE · RVSIE · ZC.

M. G.

Nie trzeba jednak przypisywać zbytniego znaczenia temu przykremu incydentowi. Na szczęście bowiem Polacy, pod koniec soboru, podnieśli też sprawę bez porównania ważniejszą, mianowicie sprawę unji z kościołem wschodnim, i chociaż i ona nie została załatwioną ostatecznie, zjednali sobie w ten sposób ogólne uznanie, które też znalazło wyraz w łaskach papieskich dla króla i Witolda.

Obaj władcy kwestją unji kościelnej interesowali się od dawna, uważając ją słusznie za nieodzowne uzupełnienie unji politycznej, za najlepsze rozwiązanie sprawy ruskiej, równie ważne dla Polski jak i dla Litwy. Już w r. 1396 wraz z ówczesnym metropolitą ruskim Cyprjanem porozumiewali się w sprawie zawarcia unji z partyarchatem carogrodzkim; gdy zaś po śmierci Cyprjana patrjarcha wyświęcił na metropolitę kandydata moskiewskiego Focjusza, zaniedbującego kijowską część swej metropolji. Witold, wytykając mu świętokupstwo i inne nadużycia starał się go usunąć i zastąpić przychylnym unji Grzegorzem Camblakiem, rodem z Bułgarji.

Władysław Jagiełło; według obrazu olejnego w Galerji Nieświeskiej Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

Sądzono zrazu i wówczas, w r. 1415, że uda się załatwić tę sprawę w porozumieniu z Bizancjum, tembardziej, że stamtąd zarówno cesarz jak i patryarcha zgłaszali się o pomoc przeciwko niebezpieczeństwu tureckiemu do króla Polski, który istotnie nadesłał im potrzebne zapasy zboża z portów swoich, położonych nad Morzem Czarnem. Gdy jednak Carogród nie chciał ustąpić w sprawie metropolity, Witold w listopadzie r. 1415 zwołał do Nowogródka biskupów i archimandrytów prawosławnych Rusi litewskiej i koronnej, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo Focjuszowi, uznając go winnym świętokupstwa, a Camblaka wybrali metropolitą.

Podczas gdy Witold nie szczędził starań, aby Camblakowi zjednać ogólne uznanie na wschodzie, Jagiełło, działając w zupełnej z nim zgodzie, przygotowywał przystąpienie nowego metropolity kijowskiego do unji z Kościołem rzymskim. W tym celu już przed synodem nowogrodzkim wysłał do Konstancji wikarjusza generalnego Zakonu Dominikanów, Teodora z Konstantynopola, odznaczającego się nietylko pobożnością i nauką, ale i znajomością spraw i języków wschodnich; równocześnie zaś w pismach, wystosowanych do soboru powszechnego, wyrażał swą chęć doprowadzenia do unji kościelnej między Rusią a światem katolickim. Zabiegi Teodora na soborze, oraz nieznana bliżej akcja na terenie ziem ruskich doprowadziły wreszcie do tego, że mimo przeszkód stawianych i w tej nawet sprawie przez Zakon krzyżacki, na początku r. 1418 mogło się udać do Konstancji nowe poselstwo z państwa jagiellońskiego, z Grzegorzem Camblakiem na czele.

19 lutego metropolita odbył uroczysty wjazd do miasta soborowego, który zrobił niezwykle silne wrażenie na współczesnych świadkach. Wszak towarzyszyło mu, w barwnych i różnorodnych strojach, około 300 kniaziów i bojarów, mieszczan i duchownych ze wszystkich ziem Rusi polsko-litewskiej, od Przemyśla i Lwowa aż po Kijów, Starodub i Smoleńsk, wraz z posłami dalszego jeszcze Wschodu, wciągniętego w orbitę wpływów Unji jagiellońskiej: Wielkiego Nowogrodu, Mołdawji i Wołoszczyzny, ba nawet rozmaitych chanatów tatarskich. Kilka dni później papież Marcin V przyjął metropolitę na uroczystem posłuchaniu; wprowadzili Camblaka arcybiskup gnieźnieński i biskup płocki, w otoczeniu ruskich mnichów Bazyljanów, a łaciński przekład jego mowy odczytał czeski przyjaciel Polski, Maurycy Rvačka.

Mowa ta, oprócz wyrazów radości z powodu przywrócenia jedności w kościele rzymskim, zawierała zarazem propozycję unji kościelnej ze Wschodem. Powołując się na narady swoje z Jagiełłą i Witoldem, na licznych zwolenników tej unji wśród samej Rusi, zwracał się Camblak do papieża z gorącą prośbą, aby dokonał zjednoczenia kościołów na soborze powszechnym, z udziałem zaufanych przedstawicieli obu stron. Niestety było już zapóźno, aby zajął się tą sprawą sobór konstancyjski, a chociaż metropolita kijowski wskazywał także na przychylne wobec unji stanowisko cesarza i patrjarchy carogrodzkiego, rzecz jeszcze nie była ostatecznie przygotowaną na gruncie Bizancjum. To też papież, życząc powodzenia rozpoczętemu dziełu i obiecując zająć się jego dokonaniem, na razie ograniczył się do tego, że poparł całym swym autorytetem zabiegi króla polskiego i w. księcia litewskiego na gruncie ruskim.

Uznając bowiem ich wybitne zasługi około nawrócenia pogańskiej Litwy i Żmudzi, oraz około unji ze schizmatykami, Marcin V nietylko obdarzył ich po soborze licznemi łaskami duchownemi, ale nadto w bullach z 13 maja 1418 r. mianował ich swymi wikarjuszami generalnymi „in temporalibus“ we wszystkich ziemiach ruskich, podległych Polsce i Litwie, a nawet w Nowogrodzie i Pskowie. Otrzymali oni nieograniczone pełnomocnictwo papieskie dla doprowadzenia schizmatyków do wiary katolickiej i do unji z Rzymem.

Był to niewątpliwie sukces bardzo poważny, ale mimo rokowań z cesarzem Manuelem Paleologiem nie udało się wyzyskać tak zaszczytnego mandatu: w następnych latach nawet w granicach państwa jagiellońskiego dzieło unji kościelnej nie posunęło się naprzód, a niebawem miejsce Camblaka zajmie znowu, za zgodą Witolda, niechętny unji Focjusz. Nietrudno to wytłómaczyć. Oto bowiem w sprawie krzyżackiej sukces, odniesiony na soborze przez Polskę i Litwę, był tylko połowiczny i wcale nie usunął grożących z tej strony niebezpieczeństw i trudności, które znów wysunęły się na pierwszy plan. Wzrosła niewątpliwie przez wystąpienia w Konstancji powaga państwa jagiellońskiego na Zachodzie, tak samo jak wzrastała na Wschodzie; zadano kłam najjaskrawszym oszczerstwom Zakonu i pozbawiono go na przyszłość czynnego po-

parcia świata chrześcijańskiego. Ale, jak się to okazało chociażby w niezręcznie pokierowanej sprawie Falkenberga, opinja Zachodu wcale nie była jeszcze ustalona, papież zajmował stanowisko wyczekujące, zachęcając tylko obie strony do zachowania pokoju, Zygmunta Luksemburczyka Polska znowu sobie uraziła, sam zaś Zakon był bardziej niż kiedykolwiek przeciwko niej rozdrażniony.

Jeszcze podczas obrad soborowych Krzyżacy posunęli się nawet tak daleko, że w listopadzie 1417 r. zawarli z Pskowem, w obecności posłów moskiewskich, przymierze na dziesięć lat, wyraźnie skierowane przeciwko Witoldowi. Ponowne zaś przedłużenie rozejmu z Polską o jeden rok, jakie za pośrednictwem Zygmunta przyszło do skutku w maju roku następnego, nie przeszkodziło Zakonowi wejść w stosunki z wrogiem wewnętrznym, który niedługo po powrocie posłów polskich z Konstancji wzniecił groźne zaburzenia na Litwie i Rusi.

Tym nieubłaganym wrogiem Witolda był Świdrygiełło, który w towarzystwie sprzyjających mu kniaziów umknął z Krzemieńca, gdzie go trzymano w więzieniu, do Zygmunta luksemburskiego. Złudne były jego nadzieje, że z pomocą krzyżacką odzyska „ojcowiznę“, upragnioną ciągle władzę wielkoksiążęcą; ale zarówno powstanie, jakie niebawem wybuchło na Żmudzi, jak i opór Podola przeciwko rządom Witoldowym, pozostawały niewątpliwie w związku z tem nowem wystąpieniem Świdrygiełły.

W takich to warunkach w październiku r. 1418 odbył się tak samo jak w roku poprzednim, zjazd polsko-krzyżacki w Wielonie. Wielki mistrz wybrał się na ten zjazd z wybitnymi przedstawicielami episkopatu inflanckiego i pruskiego, oraz z posłami z Niemiec, a również i król polski, zgodnie z Witoldem, duże mu przypisywał znaczenie; wszak prosił papieża, aby się wstrzymał z wysłaniem legatów, mających rozsądzić spór polsko-krzyżacki, aż znanym będzie wynik bezpośrednich rokowań wielońskich.

Łatwo jednak było przewidzieć, że będą one znowu bezskuteczne. Polacy, którzy licznie przybyli do Wielony, silnie poparli stanowisko Witolda, że pokój toruński, tylekroć naruszony przez przeciwną stronę, nie może już służyć jako podstawa porozumienia; żądali też odstąpienia nietylko Murzynowa, ale także Nieszawy i ziemi michałowskiej. Nie doszło nawet do zgody w kwestji, do kogo należałoby zwrócić się po wyrok polubowny: Zakon, chcąc sobie zjednać papieża, proponował oddać spór pod sąd jego legatów; król polski zaś, pomny przykrej sprawy Falkenberga, która zamąciła stosunek posłów jego do Marcina V pod koniec soboru, a zarazem ufny w przyjaźń Zygmunta Luksemburczyka, chciał znowu mieć rozjemcą króla rzymskiego.

W. mistrz zręcznie wyzyskał zerwanie układów, do którego zresztą sam się przyczynił, aby w odpowiedzi na zażalenia Jagiełły także ze swej strony rozesłać po świecie skargi na Polskę i Litwę z prośbą o pomoc wobec grożącej wojny. Niemniej też zręcznie skorzystał z nieopatrznego stanowiska polskiego w sprawie sądu rozjemczego, gdy legaci papiescy, zjechawszy do Torunia, zapośredniczyli ponowne spotkanie obu stron, tym razem na Kujawach, w Gniewkowie. Zrażeni oporem Polaków, legaci oświadczyli bowiem publicznie, że po zbadaniu sprawy doszli do przekonania, że słuszność jest po stronie Zakonu, który szczerze dąży do pokoju.

Przeciwko temu orzeczeniu król Władysław natychmiast zaprotestował w Rzymie, a Zygmuntowi, który go zaprosił do Koszyc, dał się skłonić do tego, że 8 maja 1419 r. cały swój zatarg z Krzyżakami oddał pod jego sąd. Gdy zaś posłowie Zakonu nie chcieli się na to zgodzić, Jagiełło uwierzył złudnym obietnicom Luksemburczyka, że w razie wojny sam mu pośpieszy z pomocą celem usunięcia Krzyżaków z Pomorza, któreby wróciło do Polski, a nawet z Prus, któremiby się podzielili obaj królowie. Władysław tak dalece uległ wpływowi zręcznego Luksemburczyka, że już był gotów oddać mu Spisz bez zwrotu sumy zastawnej; temu przeszkodzili panowie rady, ale w każdym razie obietnice Zygmuntowe przyczyniły się do tego, że Jagiełło postanowił wyruszyć przeciwko Zakonowi po upływie tylekroć przedłużanego rozejmu, w lecie r. 1419.

Już w maju w. mistrz uważał wojnę za nieuniknioną. Istotnie też niezależnie od pomocy króla rzymskiego, która naturalnie zawiodła w ostatniej chwili, różne okoliczności zdawały się sprzyjać planom wojennym Jagiełły. Wszak już na zjeździe koszyckim pojednał się ze Świdrygiełłą, skłonił go do powrotu z Węgier, a niebawem doprowadził też do zgody między nim a Witoldem, który zwrócił niespokojnemu księciu jego dawną dzielnicę siewierską. W korzystny sposób zmieniły się także stosunki wśród Tatarów: po zaciętych walkach między rozmaitymi chanami, zwyciężył wreszcie sojusznik Witoldowy, który odtąd stale udzielał posiłków Litwie, a w ciągu r. 1419 nawet sędziwy Edyga, zwycięzca z nad Worskli, istotny pan stepów czarnomorskich, zaproponował Witoldowi zawarcie trwałego pokoju. Z drugiej zaś strony Eryk pomorski, potężny władca trzech królestw skandynawskich, zjednoczonych w unji kalmarskiej, zwrócił się do króla polskiego z propozycją przymierza.

Przymierze to istotnie przyszło do skutku w dniu 15 lipca, a to właśnie w obozie pod Czerwińskiem, gdzie Jagiełło spotkał się z Witoldem, aby wbrew spóźnionym przestrogom Zygmunta rozpocząć walkę i po przejściu Wisły wyruszyć ku granicy. I to jednak przymierze mało miało realnego znaczenia; podczas gdy bowiem król polski chciał je skierować przeciwko Krzyżakom, Eryk pragnął je wyzyskać raczej w walkach Danji o Szlezwig. Co gorsza zaś, nawet Witold, aczkolwiek zabezpieczony od wschodu, niewiele okazywał zapału wojennego i pragnął jak najrychlej z wojskiem swojem powrócić na Litwę. Przyczynił się też do tego, że król w Bądzinie, w przeddzień przekroczenia granicy mazowiecko-pruskiej, przystał na propozycje pokojowe, jakie mu zrobiono w imieniu Marcina V.

Papież, który wobec protestu polskiego unieważnił w tym samym niemal czasie orzeczenie swych poprzednich wysłanników, zjednanych przez Zakon, użył w tym celu nowego legata, arcybiskupa medjolańskiego, który istotnie już 19 lipca zapośredniczył rozejm. Otrzymawszy zapewne nowe, uspakające obietnice od Zygmunta, Krzyżacy teraz i ze swej strony zgodzili się na to, aby on właśnie rozsądził cały spór. Armja, zgromadzona przez króla polskiego, spokojnie wróciła z powrotem, a wyprawa z r. 1419 znaną jest jako „wojna odwrotowa“.

Korzyść z takiego obrotu wypadków odniósł właściwie tylko Zygmunt luksemburski. Wreszcie bowiem obie zainteresowane strony zgodziły się na to, aby z pominięciem papieża, który bez wahania na to przystał, sąd rozjemczy w przewlekłym sporze oddać znowu, jak w r. 1412, w jego ręce. Ze strony polskiej było to niewątpliwie ciężkim błędem taktycznym, a również i Zakon musiał okupywać przychylność króla rzymskiego dotkliwemi ofiarami pieniężnemi.

Termin wydania wyroku oznaczono zrazu na św. Michała. Tymczasem okazało się jednak, że także położenie Zygmunta, mimo niezaprzeczonego wzrostu jego powagi, stawało się coraz bardziej kłopotliwem. Do stałego bowiem niebezpieczeństwa od strony Turków, które zagrażało jego królestwu węgierskiemu, przybyła właśnie wówczas, gdy brat jego Wacław umarł 16 sierpnia 1419 r., trudność objęcia po nim sukcesji w Czechach, gdzie już rozgorzał w całej pełni ruch husycki a Zygmunt, winny śmierci Husa, był szczególnie znienawidzony. Równocześnie elektorowie i inni książęta niemieccy usilnie wstawiali się u króla rzymskiego za Zakonem, a jednak wobec powikłań węgierskich i czeskich musiał się on liczyć coraz bardziej ze stanowiskiem Polski, dokąd również przenikały wpływy husyckiej, aczkolwiek ostro potępiane przez statuty synodalne episkopatu.

Wobec tego Zygmunt, chcąc zyskać na czasie, przesunął za zgodą obu stron termin wydania wyroku do 6 stycznia r. 1420, a we wrześniu w otoczeniu licznych panów czeskich odwiedził Jagiełłę w Nowym Sączu. Jeśli tam istotnie król polski doradzał Zygmuntowi, aby nasamprzód zgniótł opozycję husycką, to naraził się tylko Czechom, Zygmunt zaś wbrew tej radzie, twierdząc, że jest pewnym wierności swych nowych poddanych, wyruszył na razie przeciw Turkom, wezwawszy

nawet rycerstwo polskie, aby mu pośpieszyło z pomocą. Odniósł jednak na tej wyprawie tylko połowiczne sukcesy, Węgier nie zabezpieczył ostatecznie, a tymczasem Czechy, zwłaszcza stołeczną Pragę, objęły coraz groźniejsze wrzenia. Powierzchownie im tylko zaradził Zygmunt przez surowe rozporządzenia wydane z Berna morawskiego, celem zaś ogłoszenia wyroku w sporze polsko-krzyżackim udał się wreszcie do Wrocławia.

Król Władysław Jagiełło (z polichromji kościoła Brygitek w Lublinie)

Przywiązując ogromne znaczenie do tego wyroku i spodziewając się, że po ośmiu latach jak najlepszych na pozór stosunków między Polską a Zygmuntem będzie to wyrok sprawiedliwy, poprzedzony gruntownem zbadaniem całokształtu sprawy, Władysław Jagiełło, jak niedawno do Konstancji, tak teraz do Wrocławia, wysłał liczne i poważne poselstwo. Spotyka się tu znowu arcybiskupa Mikołaja Trąbę i Andrzeja Laskara, Janusza z Tuliszkowa i Zawiszę Czarnego, obok których wystąpił m. i. także kanclerz królestwa a zarazem biskup krakowski, Wojciech Jastrzębiec. Daremnie jednak przywieźli oni ze sobą liczne dokumenty, przywileje i inne materjały dowodowe; daremnie przyjechali do Wrocławia kilka dni przed terminem, aby nie zabrakło czasu na ich rozpatrzenie; daremnie wreszcie w dniu 6 stycznia, gdy stanęli przed Zygmuntem, który nadjechał dopiero w wilję terminu, w ich imieniu wystąpił Paweł Włodkowic, najlepszy w Polsce znawca sprawy, z uczonym wywodem prawniczym, cofając się aż do zaboru Pomorza za Łokietka, powołując się na wyrok sędziów papieskich za Kazimierza Wielkiego i żądając wysłuchania opinji doktorów obojga praw. Oto bowiem król rzymski, węgierski i czeski, który wystąpił bardzo uroczyście, w otoczeniu legatów papieskich, a zwłaszcza licznych książąt Rzeszy, oświadczył krótko, że sprawa jest mu dostatecznie znana i że wyrok już ma gotowy.

Przewidując odrazu, że będzie on dla Polski nieprzychylnym, posłowie króla Władysława daremnie robili rozmaite trudności formalne: wyrok natychmiast został ogłoszony. Nie był on właściwie niczem innem jak zatwierdzeniem tak niekorzystnego dla Polski i Litwy pokoju toruńskiego z r. 1411, który wszakże od dawna był naruszony przez obie strony. Z całym naciskiem podkreślał, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska wraz z Nieszawą mają pozostać w ręku Zakonu, Żmudź zaś powrócić do niego po śmierci Jagiełły i Witolda, którym zabraniał nawet wznosić w tej ziemi jakichkolwiek obwarowań. Zamek Jasieniec, jedyny, skromny nabytek, jaki Polska zawdzięczała ciężkim walkom 1414 r., miał być zwróconym Krzyżakom w ciągu dwóch miesięcy. Tylko w bardzo drobnych kwestjach spornych uznawał prawa i pretensje polskie, każąc Zakonowi zapłacić 25.000 florenów za gród Złotorję, a zburzyć gród Lubicz wraz z młynem nad Drwęcą.

Posłowie polscy od razu zaprotestowali przeciwko takiemu wyrokowi, pośpiesznie wysłali gońca do króla z wiadomością o smutnym rezultacie zjazdu, sami zaś niebawem, mimo nalegań i wykrętów Zygmunta, opuścili Wrocław. Jagiełło i Witold aczkolwiek bawili daleko na Litwie, już w przeciągu tygodnia byli o wszystkiem poinformowani. Skoro tylko ochłonęli po pierwszem oburzeniu, Witold, szczególnie dotknięty postanowieniami w sprawie Żmudzi, skłonił króla do energicznej akcji, mającej na celu zniweczenie wyroku. Ostry antagonizm do Luksemburczyka, który stąd wyniknął, oraz usilne zabiegi, aby na innej drodze znaleźć pomyślniejsze rozwiązanie sprawy krzyżackiej, wypełniają odtąd przez mniejwięcej trzy lata całą politykę polsko - litewską. Czując dobrze, że dzieło rozpoczęte w Krewie było znowu poważnie zagrożone, rozwinięto gorączkową energję i chwytano się po kolei, lub nawet równocześnie, najrozmaitszych śmiałych planów, aby uratować to mocarstwowe stanowisko, jakie zapewniły państwu jagiellońskiemu wielkie sukcesy ubiegłego dziesięciolecia. Wybrnięto wreszcie szczęśliwie z tej trudnej sytuacji, aczkolwiek nie osiągnięto w całej pełni celów, jakie sobie stawiano.

Pierwszym krokiem, na którego skuteczność chyba najmniej liczono, było natychmiastowe wysłanie do Zygmunta nowego poselstwa z kategorycznem żądaniem cofnięcia wyroku. Sprawowali je we Wrocławiu już 30 stycznia sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki w imieniu Jagiełły, a Mikołaj Cybulka w imieniu Witolda. Długa, niezwykle stanowcza mowa Oleśnickiego, kilkakrotnie przez Zygmunta przerywana, przypomniała mu dowody przyjaźni, jakich doznał ze strony Polski, piętnowała krzywdę, jaką jej za to wyrządził, a kończyła się otwartą groźbą, że Jagiełło i Witold będą musieli dochodzić z bronią w ręku praw swych wobec Zakonu. Nadto, przez swego osobnego posła, w. książę Litwy uroczyście wypowiedział przyjaźń Luksemburczykowi.

Król rzymski stłumił gniew i urazę, a nie chcąc doprowadzić do otwartego zerwania, znowu postarał się zyskać na czasie: zapowiedział wyprawienie poselstwa do króla Polski i istotnie niebawem, przez wysłanników swoich, zaczął go łudzić, że dokona rewizji swego wyroku. Gdy jednak Jagiełło po raz trzeci wysłał swych przedstawicieli do Wrocławia, żądając spełnienia tej zapowiedzi, Zygmunt cofnął się i oświadczył stanowczo, że niczego w wyroku zmienić nie może, tembardziej, że przyjęła go już strona krzyżacka. Oczywiście wzrosło wtedy jeszcze oburzenie króla polskiego i objawiło się nawet w tak niezwykłym kroku, jakim było wytoczenie procesu kanclerzowi Jastrzębcowi, którego obwiniano o przekroczenie swych instrukcji przy oddawaniu sprawy pod sąd Zygmunta. Mimo to jednak wytrwano w postanowieniu, że trzeba obalić wyrok wrocławski, formalnie prawomocny, nie przez jednostronne odrzucenie, lecz przez wyzyskanie jakiegokolwiek pretekstu prawnego, któregoby dostarczyła strona przeciwna.

Taki pretekst znalazł się już dnia 23 kwietnia, kiedy Krzyżacy mieli wypłacić Polsce pierwsze 12.500 złotych za Złotorję, oświadczyli jednak, że tylko część tej sumy mogą, w myśl brzmienia wyroku, wypłacić w złocie, resztę zaś chcieli złożyć w srebrze, na co pełnomocnicy polscy nie przystali. Trzeba oczywiście przyznać, że pretekst to był nikły; to też Witold, nie bawiąc się w kruczki prawnicze, od początku kategorycznie oświadczył, że wyroku, odsądzającego Litwę od Żmudzi, uznać

nie myśli. Gorszem było, że rozpoczął niebawem z Zakonem rokowania na własną rękę, które w. mistrz zręcznie starał się wyzyskać dla poróżnienia go z Jagiełłą. Jak to jednak było do przewidzenia, układy te, wobec żądań Witolda, daleko odbiegających od wyroku wrocławskiego, urwały się bez rezultatu, a natomiast już nasuwały się zarówno królowi polskiemu, jak i wielkiemu księciu litewskiemu skuteczniejsze o wiele sposoby, aby solidarnie przeciwdziałać ujemnym skutkom wyroku.

Pozornie sposobem najłatwiejszym i najskuteczniejszym, przynajmniej jako odwet w stosunku do Zygmunta, było wyzyskanie coraz groźniejszego ruchu husyckiego i przyjęcie korony czeskiej, którą ofiarowywano wówczas królowi polskiemu. Propozycja ta, kilkakrotnie ponawiana, była ponętną nietylko ze względu na zatarg z Luksemburczykiem, ale też przez zgoła nieoczekiwane, świetne perspektywy, jakie zdawała się otwierać przed państwem jagiellońskiem. Niewątpliwie też nęciła wielu współczesnych, a nie najmniej Witolda, śmiała myśl rozszerzenia unji polsko-litewsko-ruskiej na pobratymczy naród czeski. Nieprzezwyciężona trudność polegała jednak na tem, że wrogie Zygmuntowi stronnictwo, wysuwające ten projekt w Czechach, opierało się głównie na żywiole husyckim. Wskutek tego przyjęcie ofiarowanej korony równało się właściwie popieraniu ruchu, który obok charakteru narodowego miał też charakter heretycki pod względem religijnym, a rewolucyjny pod względem społecznym. Doprowadzało więc w konsekwencji do zerwania z katolickim Zachodem, co było sprzecznem z ogólną linją polityczną jagiellońskiego państwa i z jego podstawami ideowemi, a podwójnie niebezpiecznem, gdy starano się zjednać sobie opinję tego Zachodu w sprawie krzyżackiej.

Władysław Jagiełło i królowa Sonka (ze starego drzeworytu w zbiorach X. X. Czartoryskich w Paryżu). Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

W tym dylemacie dyplomacja polska, wśród wielu trudności i wahań, szukała właściwej drogi przez cały szereg lat następnych. Już jednak w r. 1420 zaczęły się wyłaniać pewne linje wytyczne. Pierwszy wysłannik, mający wybadać, czy Jagiełło przyjąłby tron czeski, przybył do niego już w maju tego roku, a chociaż wysłali go katoliccy nawet panowie, zrażeni dumą i surowością Zygmunta, król polski dał odpowiedź wymijającą, zaznaczając, że musi wprzód naradzić się z panami i koronnymi. Narady te odbyły się na zjeździe łęczyckim w lipcu, na którym też załagodzono sprawę kanclerza Jastrzębca, a na ich wynik niewątpliwie wpłynął fakt, że tymczasem Zygmunt został ukoronowany królem czeskim, a dalszą przeciwko niemu opozycję podjęli husyci, zarówno bardziej umiarkowani Prażanie, jak i radykalni Taboryci pod wodzą Żyżki, którzy zadali mu dotkliwą klęskę. Postanowiono wobec tego w Łęczycy, że nie należy przyjmować tronu czeskiego na zaproszenie husytów, których posłowie byli już wówczas w drodze, ale też nie odmawiać im stanowczo, aby zachować w ten sposób dogodny środek nacisku wobec Zygmunta.

To też odpowiadając w pierwszych dniach sierpnia na propozycję poselstwa husyckiego, król polski zaznaczył tylko, że jest gotów dopomóc im do pojednania z Zygmuntem, co do objęcia zaś władzy w Czechach przez siebie samego, nie chciał powziąć decyzji bez porozumienia się z Witoldem. Wobec tego część poselstwa udała się na Litwę, tym zaś, którzy pozostali w Niepołomicach, król oświadczył wreszcie w listopadzie, że korony ofiarowanej mu przez husytów przyjąć nie może. Zdaje się, że już wówczas Witold udzielił Czechom odpowiedzi bardziej zachęcającej, gdyż niebawem, po dalszych zwycięstwach odniesionych nad Zygmuntem, nowe, uroczyste poselstwo wysłane przez Husytów w grudniu r. 1420, ponowi swe zabiegi zarówno u króla polskiego, jak i u w. księcia Litwy. Decyzję jednak ciągle odkładano, a tymczasem Jagiełło już zaczął stosować inne, mniej drażliwe środki, aby chociażby wbrew Zygmuntowi doprowadzić do rewizji wyroku wrocławskiego.

Przedewszystkiem, o ile niedawno jeszcze Polska niebacznie przekładała sąd cesarski nad papieski, o tyle w lecie 1420 r. zwróciła się do kurji z protestem przeciwko rozstrzygnięciu Zygmunta. Marcin V, pragnąc przedewszystkiem przeszkodzić walce orężnej między Polską a Zakonem, 1 września ustanowił dalszy rozejm na jeden rok a zarazem zawezwał obie strony na Boże Narodzenie do Rzymu, gdzieby zapośredniczył między niemi trwały pokój. Istotnie rozpoczęły się niebawem w kurji gruntowne dochodzenia w sprawie całego sporu polsko-krzyżackiego, który, jak w Konstancji, starano się zgłębić teoretycznie, zasięgając opinji wybitnych uczonych i fakultetów prawnych. Niestrudzony Paweł Włodkowic, wysłany do Rzymu, wystąpił z nowym traktatem, a nadto ze strony polskiej sporządzono nawet mapę, uzasadniającą pretensje królewskie. Ale nie spoczywała też strona krzyżacka, a prokuratora Zakonu popierało wstawiennictwo wybitnych książąt Rzeszy. To też wyrok papieski, pierwotnie zapowiedziany na Wielkanoc roku 1421, szedł w odwłokę, a rokowania rzymskie przeciągały się bezskutecznie przez całe miesiące.

Tymczasem jednak polityka polska zastosowała dalszy jeszcze środek nacisku w stosunku do Zygmunta. Dostarczył jej go właśnie jeden z elektorów niemieckich, mianowicie Fryderyk z Hohenzollern, dawny burgrabia norymberski, któremu kilka lat przedtem sam król rzymski nadał po śmierci brata marchję brandenburską. W r. 1420 odniósł on zwycięstwo nad wrogimi mu książętami nadbałtyckimi i Erykiem duńskim, sprzymierzeńcem Polski. Obawiając się zaś, że związek Eryka z Jagiełłą mógłby się zacieśnić przez projektowany ślub jego bratanka i sukcesora, Bogusława pomorskiego, z królewną Jadwigą, córką Jagiełły z Anny cylejskiej i jedyną dotąd dziedziczką korony polskiej, sam postanowił starać się o jej rękę dla syna swego Fryderyka. Za pośrednictwem panów wielkopolskich rozpoczęły się rokowania i mimo przeszkód, stawianych przez Zygmunta, który stanowczo odradził margrabiemu tego małżeństwa, doprowadziły 8 kwietnia 1421 r. do układu krakowskiego, który przysporzył Polsce sprzymierzeńca w samem gronie książąt Rzeszy.

Postanowiono bowiem, że królewna istotnie wyjdzie za syna margrabiego, który miał odziedziczyć wraz z nią koronę polską, gdyby Jagiełło nie zostawił syna, a niebawem został oddany na wychowanie na dwór polski. Spodziewano się, że w ten sposób Brandenburgia, o ludności częściowo jeszcze słowiańskiej, wraz z zagarniętymi za Piastów kresami wielkopolskimi, połączyłaby się z Koroną; na razie zaś zobowiązano margrabiego do pomocy przeciwko Krzyżakom, których ziemie opanowanoby wspólnemi siłami. Ze zrozumiałych powodów elektor nie śpieszył się z tą wyprawą przeciwko Zakonowi niemieckiemu i na razie, w czerwcu r. 1421, zapośredniczył tylko, zgodnie z dążeniami papieża, dalsze zawieszenie broni, które, po raz ostatni zresztą, odwlekło o jeden rok wybuch wojny polsko-krzyżackiej.

I to jednak było pokrzyżowaniem planów Zygmuntowych, który w tym samym czasie starał się właśnie tę wojnę wywołać, aby przeszkodzić interwencji polskiej w Czechach, której najbardziej się obawiał. Obawy te były o tyle słuszne, że istotnie w r. 1421 król Władysław starał się zręcznie wyzyskać sytuację, w jakiej się znalazł dzięki ponownej prośbie hu-

sytów, aby przyjął koronę czeską. Sam wprawdzie już podczas postu udzielił poselstwu husyckiemu odmowy, powołując się na swoją odpowiedź zeszłoroczną; Witold natomiast, do którego i tym razem posłowie się zwrócili z analogicznem zaproszeniem, trzymał ich przez kilka miesięcy w zawieszeniu, dając do zrozumienia, że chętnieby przez przyjęcie korony czeskiej odpłacił się Zygmuntowi za wyrok wrocławski, i stawiając tylko warunek, aby Czesi pojednali się z kościołem katolickim. Nie odpowiadając wyraźnie na żądanie husytów, aby uznał wszystkie „prawdy Boże", obiecał wysłać do Czech bratanka królewskiego, Zygmunta Korybutowicza. Wreszcie w sierpniu odbył się zjazd polsko-litewski w Lublinie, poświęcony sprawie czeskiej, na którym Jagiełło i Witold oświadczyli posłom husyckim, że gotowi są dopomóc do przywrócenia pokoju i porządku w królestwie czeskim, zacoby może sam Luksemburczyk zgodził się zrezygnować z tronu czeskiego na rzecz Jagiełły lub Witolda.

Oczywiście ta nadzieja była jeszcze o wiele bardziej problematyczną aniżeli pogodzenie husytów z Rzymem, którego ciągle się domagano. Nie traktowano jej też chyba na serjo. Natomiast istotnie po naradach lubelskich wysłano do Zygmunta wojewodę krakowskiego Jana z Tarnowa i Zbigniewa Oleśnickiego, ofiarując mu pomoc w celu pacyfikacji Czech i powołując się na pokrewieństwo językowe, któreby właśnie Polsce ułatwiło to zadanie. W zamian za to żądała Polska nie korony czeskiej, lecz odstąpienia Śląska, zobowiązując się zwrócić tę ziemię Zygmuntowi, gdyby on dopomógł Jagielle do usunięcia Zakonu krzyżackiego i odzyskania Pomorza.

Jak to było do przewidzenia, Luksemburczyk odmówił współdziałania wojennego, ale za to wystąpił z innym projektem. Oto król polski miał otrzymać Śląsk w posagu za żoną, którąby poślubił za radą Zygmunta. Umarła bowiem już w r. 1420 trzecia, bezpotomna żona Jagiełły, Elżbieta Pilecka, poślubiona — ku ogólnemu zresztą niezadowoleniu — po śmierci Anny cylejskiej, a król, ciągle nie mając upragnionego syna, oglądał się istotnie za nowem małżeństwem. Chcąc go właśnie uzależnić od siebie przez to małżeństwo, król rzymski proponował mu rękę bądź to własnej córki i dziedziczki Elżbiety, bądź też raczej — wobec zbyt młodego wieku Elżbiety — bratowej swej Ofki, wdowy po Wacławie czeskim.

Znęceni widokami odzyskania Śląska, panowie polscy poparli ten plan i uroczyście wysłano do Zygmunta Zawiszę Czarnego dla układów w sprawie tego małżeństwa. Zawisza trafił jednak właśnie na chwilę, kiedy husyci zadali Luksemburczykowi nową, dotkliwą klęskę, i sam przy tem dostał się do ich niewoli. Z wynikłego stąd przerwania rokowań skorzystał Witold, aby skłonić króla Władysława do innego zupełnie projektu małżeńskiego. Nie ufając propozycjom Zygmunta, który istotnie nie przestawał oskarżać Polski na Zachodzie z powodu popierania heretyków, Witold nosił się ciągle z zamiarem wysłania do Czech, na przekór Luksemburczykowi, ks. Zygmunta Korybutowicza, a tymczasem starał się skłonić Jagiełłę do zaślubienia ks. Zofji czyli Sonki Holszańskiej. Z pomocą tej bliskiej swojej krewnej Witold zamierzał zapewnić sobie większy jeszcze niż dotąd wpływ na króla polskiego.

Małżeństwo to, mimo silnej opozycji w Polsce, na której czele stanął Zbigniew Oleśnicki, istotnie przyszło do skutku w lutym r. 1422. Zaraz zaś po uroczystościach weselnych, odbytych w Nowogródku, Jagiełło i Witold przyjęli w Lidzie legata papieskiego Zenona, którego Marcin V, nie zdoławszy rozsądzić sporu polsko-krzyżackiego w Rzymie, wysłał 24 listopada poprzedniego roku celem przeprowadzenia dochodzenia sądowego na miejscu.

Antoni Zeno, Włoch z otoczenia sprzyjającego Polsce kardynała Brandy, miał sobie powierzone zadanie bardzo trudne. Z jednej strony bowiem Krzyżacy i Zygmunt, obstając przy prawomocności i nietykalności wyroku wrocławskiego, od początku protestowali przeciwko jego misji i starali się ją uniemożliwić, nalegając w Rzymie o odwołanie legata. Z drugiej zaś strony także w Polsce, gdzie po doświadczeniach z czasów Łokietka i Kazimierza W. mało wierzono w skuteczność najsumienniejszego chociażby dochodzenia w sprawie krzyżackiej, zaczynał przeważać nastrój wojenny; co więcej zaś, objawił się on naprzód w tej właśnie sprawie, w której legat miał

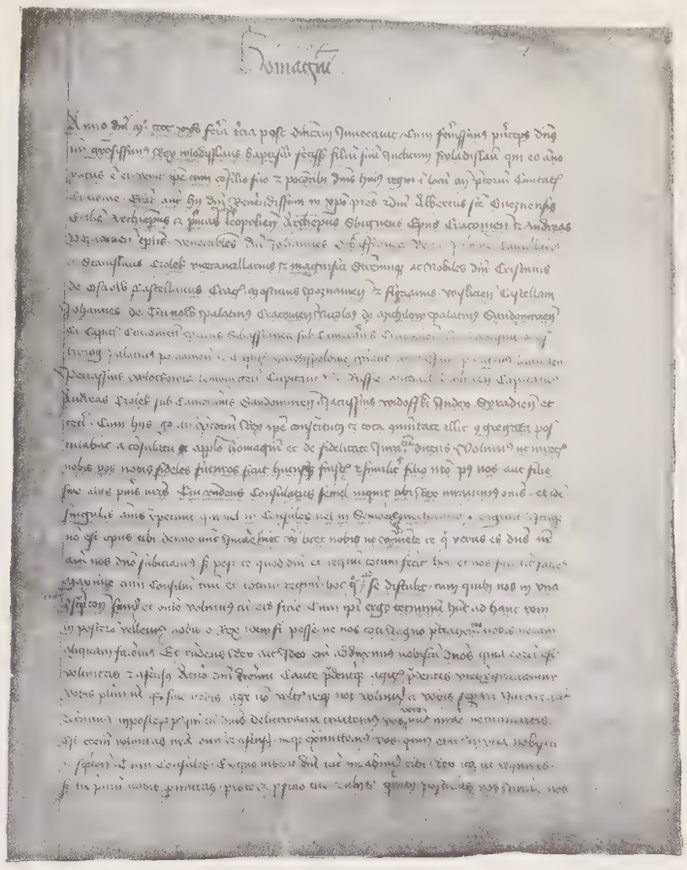

Hołd m. Krakowa, złożony w r. 1426 królowi Wł. Jagielle i jego synowi (z ksiąg przywilejów m. Krakowa)

zjednać Polskę dla antihusyckiej polityki papieża, mianowicie na gruncie czeskim.

Wtedy bowiem, na wiosnę 1422 r. ks. Zygmunt Korybut został wysłany do Czech, aby to królestwo objąć w posiadanie jako namiestnik z ramienia Witolda. Wysyłał go wielki książę Litwy, ale oczywiście w porozumieniu z królem Polski, w otoczeniu małopolskiego głównie rycerstwa. Miał dopomóc do pojednania husytów z kościołem, jak to Witold tłómaczył Marcinowi V, ale w istocie, ledwo się znalazł w Czechach, przysiągł bronić owych czterech artykułów, w których się streszczały żądania umiarkowanego stronnictwa husyckiego. Wybierał się zaś z tak nieznacznemi właściwie siłami, że nie łudzono się chyba nadzieją, jakoby mógł opanować Czechy na trwałe, lecz raczej traktowano jego śmiałą wyprawę jako dywersję, któraby zajęła Zygmunta podczas wojny polsko-krzyżackiej.

Wojna ta w chwili wysłania Korybuta już wisiała w powietrzu i równocześnie z materjałami dowodowemi dla procesu kanonicznego przygotowywano siły zbrojne na rozprawę orężną z Zakonem. Daremnie legat Zeno, na zjeździe w Solcu, starał się raz jeszcze skłonić obie strony do przedłużenia upływającego w lipcu r. 1422 rozejmu. Krzyżacy, zachęcani zresztą do walki przez Zygmunta luksemburskiego, pod wodzą nowego mistrza, Pawła v. Russdorf, gromadzili znaczne siły zbrojne i liczyli też na posiłki z Niemiec. Jagiełło zaś i Witold, omówiwszy szczegóły wyprawy na zjeździe w Brześciu litewskim, zapewnili sobie posiłki nietylko Tatarów, ale i hospodara mołdawskiego Aleksandra, z którym się krótko przedtem spowinowacili. Mimo traktatu z poprzedniego roku nie dostarczył im pomocy zbrojnej Fryderyk brandenburski; przeciwdziałał jednak wpływom króla rzymskiego na sejmie Rzeszy w Norymberdze, nie przepuszczał przez ziemie swoje oddziałów z Niemiec, które wybierały się na pomoc Krzyżakom, i niewątpliwie przyczynił się do tego, że także poparcie moralne, jakiego wówczas Rzesza udzieliła Zakonowi wobec Polski, nie wypadło zbyt energicznie.

Pod koniec lipca, gdy się kończył rozejm, wojska koronne zgromadziły się w obozie pod Czerwińskiem, uzyskały od króla, w przeddzień wyprawy, przywilej, który był jak gdyby pierwszym krokiem w staraniach o dalsze rozszerzenie swobód szlacheckich, a pod sam koniec miesiąca, połączywszy się z wojskiem Witoldowem, wkroczyły do ziemi nieprzyjacielskiej. Krzyżacy zamierzali pierwotnie zatrzymać wroga nad Drwęcą, przekonawszy się jednak o przeważających siłach królewskich, postanowili uniknąć bitwy w otwartem polu i ograniczyć się do obrony zamków. Wobec tego król, po łatwem zajęciu miasta Gołubia, przystąpił do oblężenia grodu gołubskiego. Z pod jego murów zwrócił się do stanów ziemi chełmińskiej, gdzie wpływy polskie były zawsze najsilniejsze, z wezwaniem, aby odstąpiły od Zakonu; nadto zaś podczas tego, niedługiego zresztą, oblężenia, odprawił z niczem posła Zygmuntowego, który żądał zaprzestania wojny z Zakonem i odwołania Korybuta z Czech.

Zdobycie zamku gołubskiego, dnia 28 sierpnia, było najznaczniejszym sukcesem, odniesionym w tej wojnie, którą też wskutek tego nazwano wojną gołubską. Po za tem oblęgano, aczkolwiek bezskutecznie, zamek Kowale, spustoszono okolice Torunia, zadano Krzyżakom drobniejsze porażki na pograniczu kujawskiem i pod samym Malborgiem, dokąd dotarły posiłki mołdawskie, ale nawet ziemi chełmińskiej nie zdołano ostatecznie opanować. Mimo to Zakon znalazł się w bardzo ciężkim położeniu: spóźniały się wojska inflanckie, do książąt niemieckich daremnie kołatano o nadesłanie pomocy orężnej, a również i Zygmunt, aczkolwiek do ostatniej chwili zachęcał mistrza do wytrwania w walce, posiłki tylko obiecywał gołosłownie, sam zajęty w Czechach.

To też 27 września, po krótkich stosunkowo rokowaniach, został zawarty już nie rozejm, lecz traktat pokojowy nad jeziorem melneńskiem. Pierwszy ten pokój po traktacie toruńskim 1411 r., Polsce przyniósł tylko bardzo drobne korzyści, mianowicie odstąpienie jej Nieszawy, Orłowa i Murzynowa, tj. kujawskich posiadłości Zakonu. Litwa natomiast osiągnęła w zupełności cel, do którego dążyła od tylu lat: Żmudź, którą jej pokój toruński oddawał tylko na czas życia Jagiełły i Witolda, została jej teraz przyznaną bez zastrzeżeń i na zawsze. W ten sposób został też obalony wyrok wrocławski w tym właśnie punkcie, który najbardziej oburzył w. księcia Litwy. Polska zaś ponownie zrzec się musiała Pomorza i ziemi chełmińskiej.

Jak dotkliwy to był zawód, o tem najlepiej świadczy proces toczony przez cały czas wojny przed legatem papieskim Zenonem. Taksamo bowiem, jak w poprzednich procesach kanonicznych, Polska wytoczyła wszystkie krzywdy, poniesione od Zakonu od najdawniejszych czasów, a liczni świadkowie, wśród których się znaleźli najwybitniejsi dygnitarze świeccy i duchowni, nietylko bronili wogóle odwiecznej przynależności Pomorza do Polski, lecz mieli też wykazać, że nawet w pokoju kaliskim 1343 r. nie zrzeczono się tej ziemi bezwarunkowo. Jak przy procesach z XIV w., znaczenie całego dochodzenia sądowego ogromnie osłabiał fakt, że strona krzyżacka mimo wezwań legata wogóle się nie stawiła. Co gorsza zaś, Antoni Zeno, w chwili, gdy przeprowadzał to postępowanie sądowe, był właściwie już od paru miesięcy odwołanym przez papieża ze względu na Zygmunta luksemburskiego; do Głogowa, który pierwotnie był wyznaczony jako miejsce procesu, wogóle go nie wpuszczono, a zresztą, o ile z zachowanych aktów sądzić można, sprawa nie została wcale doprowadzoną do końca i żaden wyrok nie zapadł.

Wobec tego pokój melneński wyraża maksimum tego, co uzyskano w ciężkich, wielokrotnych walkach z Krzyżakami za czasów Jagiełły i Witolda. W danej chwili ich wynik połowiczny tłómaczył się w dużej mierze ogólną sytuacją polityczną. Korybutowa bowiem wyprawa do Czech już podczas wojny gołubskiej zaczęła przybierać obrót coraz mniej pomyślny. Po początkowych sukcesach i wkroczeniu do Pragi, „książę Husyta“ bezskutecznie oblegał w Karlowym Tynie załogę Zygmunta; Fryderyk brandenburski, któremu król rzymski umyślnie powierzył to zadanie, aby mu uniemożliwić popieranie Polski, nadszedł z odsieczą; wreszcie, ani ustępstwami ani próbami represji Korybut nie zdołał poradzić sobie z Taborytami, skrajnym odłamem Husytów. W tych warunkach nie mogło być mowy ani o pojednaniu Czech z Kościołem, ani o ich pozyskaniu dla Jagiełły lub chociażby dla Witolda. Korybut skompromitował niepotrzebnie nietylko siebie, ale i tych, którzy go wysłali, a pod koniec roku 1422 musiał opuścić Pragę.

Co gorsza, w tym samym czasie Zygmunt luksemburski, chcąc się pomścić i za wyprawę Korybutową i za odrzucenie wyroku wrocławskiego, zaczął przygotowywać nową wojnę przeciwko Polsce. Jego królestwo węgierskie miało współdziałać z książętami śląskimi i niemieckimi, których koło Nowego Roku zgromadził na zjeździe w Preszburgu, a celem tej koalicji, do którejby przystąpił i Zakon, zrywając pokój melneński, miał być podział Polski, w myśl dawnych, fantastycznych planów Opolczyka i Luksemburczyka. Już szerzyły się wieści, że Jagiełło i Witold, przeciwstawiając się niebezpieczeństwu, łączą się nietylko z husytami i Tatarami, ale i z Turcją, gdy gotującej się zawierusze zapobiegła skuteczna tym razem medjacja papieska.

Od Polski Marcin V zażądał stanowczo odwołania Korybuta, ale zarazem przez legatów swoich doprowadził do wyraźnego załagodzenia stosunków z Zygmuntem. Zjazd powaśnionych królów ułatwiły rokowania przedwstępne między panami polskimi i węgierskimi, którzy również nie chcieli dopuścić do zerwania, tak, że 30 marca 1423 r. Jagiełło i Zygmunt zawarli w Koszycach przymierze, odnawiając traktat lubowelski z 1412 r. Rezultatem tego porozumienia miała być wspólna wyprawa przeciwko husytom, o czem wiadomość szybko rozeszła się w Rzeszy niemieckiej a szczególne zadowolenie wzbudziła w kurji rzymskiej.

Mogło się istotnie wydawać, że porozumienie było szczere i położyło kres temu ogólnemu napięciu sytuacji politycznej, które powstało podczas ostatnich miesięcy. Wszak jeszcze w czasie pobytu króla polskiego na Węgrzech zgłosiło się do niego poselstwo Zakonu, który dotąd nie chciał wykonać szczegółowych postanowień pokoju melneńskiego, teraz zaś oświadczał wszelką ku temu gotowość. Umówiono się od razu co do zjazdu w sprawie ustalenia granicy, który istotnie w maju 1423 r. odbył się w Wielonie. W jesieni zaś tegoż roku postanowiono, że uroczystość koronacji królowej Sonki, oznaczona na 12 lutego 1424 r., będzie połączona z licznym zjazdem sprzymierzonych królów i książąt w Krakowie.

Zygmunta luksemburskiego ostatecznie skłonił do przyjęcia zaprosin na ten zjazd król Eryk duński. Władca Skandynawji, wraz ze swymi krewniakami pomorskimi, zawarł wprawdzie kilka miesięcy przedtem sojusz z Zakonem krzyżackim, lecz mimo to chciał nietylko zacieśnić swój związek z Polską, ale też skłonić Jagiełłę, aby wbrew zawartym już z elektorem brandenburskim umowom, wydał jednakowoż królewnę Jadwigę za bratanka Erykowego, Bogusława słupskiego. Na świetnym zjeździe krakowskim, na który też przybyli legat papieski kardynał Branda, Ludwik bawarski, oraz liczni książęta śląscy, mazowieccy, litewscy i ruscy, na taką właśnie zmianę w projektach matrymonjalnych dworu polskiego silnie nalegał również król rzymski, który słusznie widział we Fryderyku brandenburskim swego głównego przeciwnika wśród grona elektorów. Zgodnie jednak z opinją Witolda, do którego zwrócono się po radę, a zresztą i z życzeniami Marcina V, postanowiono dotrzymać układu z Brandenburczykiem.

Już ten incydent mógł stanowić pewną wskazówkę, że ścisłe współdziałanie z Zygmuntem będzie natrafiało na rozmaite przeszkody. Na razie jednak przynajmniej w stosunku do husytów zdawało się ono w całej pełni dochodzić do skutku. Zaraz bowiem po zjeździe krakowskim ponowna prośba Czechów o pomoc i odesłanie im Korybuta została stanowczo odrzucona, a w ciągu roku 1424 reakcja antihusycka w Polsce zaznaczała się wogóle coraz wyraźniej. Świadczy o tem zarówno surowy edykt przeciwko herezji, wydany 9 kwietnia w Wieluniu, jak zwłaszcza zawarta w czerwcu konfederacja przeciwko odstępcom od wiary, do której przystąpił też Witold wraz z wszystkiemi stanami Litwy i Rusi. Już wybierały się też do Czech

pierwsze posiłki polskie, przeznaczone dla Zygmunta Luksemburczyka w liczbie pięciu tysięcy rycerstwa.

Posiłki te, nie przyjęte, powróciły jednak do Polski, ponieważ tymczasem Zygmunt Korybut, któremu odmówiono ziemi dobrzyńskiej, na własną rękę udał się poraz drugi do Czech, chcąc uzyskać koronę św. Wacława dla siebie samego. Oczywiście jednak ta druga wyprawa, przedsięwzięta z nieliczną garstką zwolenników, miała jeszcze o wiele mniej widoków powodzenia, aniżeli pierwsza i rzeczywiście niebawem skończyła się na niczem. Wystarczyła jednak, aby na nowo wzbudzić nieufność przeciwko Polsce i polityce królewskiej. To też mimo kategorycznego wyparcia się bratanka przez Jagiełłę, utrudniła ona niewątpliwie dojście do skutku wspólnej wyprawy przeciwko husytom, postanowionej w Kieżmarku. Nasuwa się atoli pytanie, dlaczego ta wyprawa nawet po wyjaśnieniu sprawy Korybuta szła ciągle w odwłokę i mimo ponawianych rok rocznie wezwań papieskich, wogóle nigdy nie doszła do skutku. Otóż nie brak wyraźnych wskazówek, że sam Zygmunt Luksemburczyk w rzeczywistości wcale sobie tego nie życzył, aby państwo jagiellońskie wzięło czynny udział w walce o Czechy, chociażby w charakterze jego sojusznika; obawiał się bowiem, że taka pomoc przyczyni się tylko do dalszego jeszcze osłabienia jego własnej powagi w Czechach i do szerzenia się tam wpływów polskich. To też wyznaczał dla zamierzonej wyprawy coraz to nowe, niedogodne dla Polski terminy, a tymczasem korzystał z tego, że Jagiełłę i Witolda cały szereg innych spraw zaczął odwracać od kwestji czeskiej. Były to mianowicie dalsze trudności, wyłaniające się w stosunku do Zakonu, doniosłe zagadnienia polityki wewnętrznej, które wysunęły się na pierwszy plan w dziejach koronnych, oraz rozległe plany ekspansji wschodniej, które pochłonęły uwagę Witolda.

Pieczęć majestatowa Władysława Jagiełły

Pieczęć majestatowa Władysława Jagiełły (1386—1434) jednostronna, wyciśnięta w wosku wisi przy wielu dokumentach ze wszystkich lat tego panowania po różnych archiwach i muzeach krajowych. Wyobraża króla na majestacie, siedzącego na tronie pod baldachimem, na tle zasłony, którą 2 postacie trzymają. Król ma koronę na głowie a berło i jabłko w ręce. Po bokach 6 aniołków trzyma tarcze z herbami prowincji polskich: Wielkopolski, Kaliskiego, Kujaw, Rusi, Ziemi Dobrzyńskiej, Sandomierskiej i Litwy. Dokoła w otoku napis gotycki: · S · WLADISLAVS · DEI · GRA · REX · POLONIE · NNO · TRARV · CRACOVIE · SADOMIE · SYRADIE · LACIE · CUYAVIE · LITWANIE · PNCEPS · SUPMs · POMORANIE · RUSSIEQ · DNS · T · HRS · TC ·

Pieczęci Władysława Jagiełły znanych jest ogółem 7. Z nich najwspanialsza jest właśnie wyżej opisana, zwana w dokumentach pieczęcią majestatu, pieczęcią większą lub pieczęcią naszą. Poraz pierwszy tu występuje król otoczony wieńcem herbów prowincjonalnych, co później, aż do końca istnienia królestwa się powtarza. *M. G.*

Związek tych rozbieżnych na pozór problematów uwidocznił się najlepiej, gdy po upływie kilku lat król rzymski wmięszał się do nich bezpośrednio. Ale wpływy jego przyczyniały się przez cały czas przynajmniej do przewlekania sporów granicznych z Krzyżakami. Sporów tych nie załatwił bowiem ostatecznie zjazd wieloński 1423 r., lecz ustalił tylko sposób ich uregulowania, przyczem rola jak gdyby rozjemcy przypadła Witoldowi. Było to zaś wielce niebezpiecznem dla niezamąconych dotąd od szeregu lat stosunków polsko-litewskich, albowiem wielki książę, zadowolony z odzyskania Żmudzi i pragnąc mieć wolną rękę na wschodzie, był gotów do ustępstw bardzo daleko idących na rzecz Zakonu a kosztem Polski.

Pod tym względem niezwykłego rozgłosu nabrała drugorzędna w istocie sprawa o młyn Lubicz nad graniczną rzeką Drwęcą. Młyn ten został zburzony na mocy traktatu melneńskiego, Krzyżacy dążyli jednak do tego, aby ten ważny dosyć punkt strategiczny został im zwrócony. Polacy sprzeciwiali się temu przez cztery lata, Witold zaś, pozyskany w tej kwestji przez w. mistrza, był coraz bardziej rozdrażniony tem, że jego interwencja pozostawała bezskuteczną. Jeszcze na początku 1426 r. rada koronna odmawiała stanowczo tego ustępstwa, a za to w. książę Litwy groził, że w zamian za Lubicz odstąpi Krzyżakom Połągę, aczkolwiek byłby w ten sposób pozbawił własne państwo jedynego dostępu do morza bałtyckiego a Zakonowi umożliwił upragnione od dwustu lat połączenie terytorjalne Prus z Inflantami. Przekonawszy się jednak, że Krzyżacy bardzo zręcznie wyzyskiwali tę sprawę, aby poróżnić Polskę i Litwę, panowie koronni zgodzili się na zjeździe łęczyckim w czerwcu 1426 r. oddać Lubicz Zakonowi i pozwolić na odbudowę młyna, o czem przez własne poselstwo zawiadomili Witolda. Na czele tego poselstwa stanął sam Zbigniew Oleśnicki, który od r. 1423 zajmował biskupstwo krakowskie, coraz większą cieszył się powagą, a nie chciał dopuścić do zbytniego wpływu Witolda na wspólne sprawy polityczne.

Otwartą pozostała jeszcze sprawa granicy od strony Nowej Marchji, w spornej od tak dawna okolicy Drezdenka. Nie rozwiązały jej kilkakrotne zjazdy, odbyte n. p. w sierpniu 1425 roku w Toruniu, a pod sam koniec tego roku w Grodnie. Tutaj zaś właśnie nabierała szczególniejszego znaczenia rola Luksemburczyka, właściwego wszakże pana Nowej Marchji, od którego Krzyżacy trzymali ją tylko w zastawie. To też, aczkolwiek już zanosiło się na to, że i ten również spór będzie oddany przez obie strony pod sąd Witolda, Zygmunt nie chciał dopuścić, aby go załatwiono bez niego i znalazł nawet w tej właśnie sprawie bezpośredni pretekst do zaproponowania Jagielle i Witoldowi nowego, uroczystego zjazdu wspólnego.

Zanim jednak do tego przyszło, król polski znalazł się w przewlekłym konflikcie ze stanami koronnymi, którego punktem wyjścia był tak pomyślny skądinąd fakt, że wreszcie z czwartej żony doczekał się męskiego potomka; już w r. 1424 urodził im się najstarszy syn Władysław, a po drugim, urodzonym w r. 1426, lecz rychło zmarłym, przyszedł na świat w r. 1427 trzeci, który jak tamten otrzymał imię Kazimierza. Oczywiście dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że po śmierci króla Władysława nastąpi po nim jeden z jego synów, chodziło jednak o to, na jakiej zasadzie prawnej obejmie on wtedy tron. Dzieci bowiem Jagiełły z księżniczki Holszańskiej nie miały już tych niewątpliwych praw dziedzicznych, którychby nikt nie zaprzeczył potomstwu króla z Jadwigi, a które nawet przyznawano córce jego urodzonej z wnuczki ostatniego Piasta. Już w poprzednich latach kilkakrotnie zaznaczały się, teoretyczne jeszcze raczej, różnice poglądów, jakie zachodziły na tem tle między królem a społeczeństwem. Teraz zaś, po roku 1424, domagały się one stanowczo wyjaśnienia i dlatego sam Jagiełło, na zjeździe zwołanym w kwietniu 1425 r. do Brześcia Kujawskiego, zażądał od prałatów i panów polskich formalnego zobowiązania, że w razie śmierci królewskiej uznają jego syna Władysława następcą na tronie polskim.

Z tego właśnie postanowiły skorzystać stany koronne, aby w zamian za to uzyskać od króla daleko idące koncesje. Po pierwszych przywilejach, jakie im wydał był zaraz po objęciu rządów, w latach 1386 i 1388, rozszerzając prawa nadane rycerstwu przywilejem koszyckim Ludwika i zatwierdzając też

dawne wolności kościoła, przez dłuższy czas żaden nowy akt prawny nie wyraził tego ciągłego postępu w rozwoju swobód stanowych i wpływie społeczeństwa na losy państwa, jaki się stopniowo dokonywał. Dopiero przywilej czerwiński z 23 lipca 1422 r,. poniekąd wymuszony na królu w przeddzień wyprawy krzyżackiej, nietylko ograniczył królewskie prawo bicia monety, ale ustalił też zasady, że król nikomu nie odbierze dóbr bez poprzedniego wyroku sądowego, że żaden sędzia nie będzie zarazem starostą danej ziemi, t. j. że władza sądownicza będzie ściśle rozdzieloną od władzy wykonawczej, i że wreszcie na całym obszarze Korony jedno i to samo prawo obowiązywać będzie. Dalsze koncesje dla rycerstwa a ograniczenia władzy starościńskiej przyniósł zaraz w następnym roku statut uchwalony na zjeździe w Warcie, w nieobecność króla, lecz przez niego zatwierdzony.

I otóż teraz, na zjeździe brzeskim 1425 r., jako warunek uznania sukcesji królewicza, zażądano od Jagiełły wydania nowego przywileju, któryby oprócz pewnych drobniejszych ustępstw, dodanych do artykułów zawartych już w przywilejach z 1388 i 1422 r., zawierał trzy ważne nowości. Pierwszą było rozszerzenie wszystkich praw rycerstwa, w szczególności uwolnienia od stacji, również i na duchowieństwo; tłómaczy nam to, dlaczego episkopat, ze Zbigniewem Oleśnickim jako głównym swym przedstawicielem, występował na czele całej akcji. Po drugie, żądano rozciągnięcia przywilejów i na te części państwa, które dotąd nie korzystały z nich w całej pełni, a więc na Kujawy, a zwłaszcza na Ruś, która ponosiła o wiele większe ciężary podatkowe i wojskowe, wynikające zarówno z dotychczasowego wyodrębnienia ustrojowego, jak i z potrzeb obrony. Wreszcie, co dla króla było najdotkliwszem, zastrzegano się, że gdyby syn jego tych wszystkich praw i wolności nie zatwierdził, to stany będą wolne od zobowiązania, że uznają go następcą królewskim. Była to wyraźna negacja jego praw dziedzicznych, zasada nietylko elekcyjności tronu, ale możności wypowiedzenia posłuszeństwa.

Nie uzyskawszy odrazu zgody króla na te warunki, rycerstwo oddało swój akt, uznający królewicza następcą ojca, do tymczasowego przechowania biskupowi krakowskiemu. Na Władysława Jagiełłę zaś zaczęły działać sprzeczne w tej sprawie wpływy. Witold, jakkolwiek u siebie na Litwie nie dopuszczał do żadnego rozszerzenia przywilejów po za artykuły horodelskie, popierał dążenia stanów koronnych, ponieważ zapewniały one również i jemu i radzie litewskiej głos doradczy przy obsadzeniu tronu polskiego, co mu unja horodelska zabezpieczała tylko na wypadek bezpotomnej śmierci Jagiełły. Natomiast Zygmunt Luksemburczyk, sam przeniknięty silnem poczuciem dynastycznem, a nadto niewątpliwie zadowolony z trudności wewnętrznych, jakie napotkał król polski, zachęcał go do oporu; podobno właśnie na skutek rady króla rzymskiego Jagiełło starał się osiągnąć swój cel innym sposobem, przez to mianowicie, że skłaniał poszczególnych panów rady, a zwłaszcza ważniejsze miasta do składania przysięgi, że uznają prawa sukcesyjne jego syna. Okazało się jednak, że niemożliwem było zastąpić tą drogą zobowiązania ogółu społeczeństwa. Zaś akt ogólny, przechowany przez Oleśnickiego, rycerstwo na zjeździe łęczyckim 1426 r. pocięło szablami w obliczu króla, gdy ten odmówił wydania żądanego przywileju.

Król, który po tej scenie wyszedł z rady „smutny i stroskany", znalazł się więc w otwartym konflikcie ze stanami, który potrwał mniej więcej cztery lata. Daremnie robił panom rady nieokreślone bliżej obietnice ustępstw i daremnie też starał się w dalszym ciągu uzyskać osobiste zobowiązania wierności dla syna. Sukces pewien odniósł w następnym roku, w czerwcu 1427, tylko na Rusi, której ziemiaństwo, po daremnych próbach opozycji i zwątpiwszy widocznie, że wywalczy sobie udział w przywilejach ogólnopaństwowych z pomocą panów koronnych a wbrew królowi, licznie zjechało do Halicza i bez żadnych zastrzeżeń przysięgło na wierność Jagielle, jego synowi i ich sukcesorom. Rzecz jasna jednak, że takie uznanie praw dziedzicznych swego rodu przez same tylko ziemie ruskie nie mogło królowi polskiemu wystarczyć.

Nietylko bowiem żadna z ziem rdzennych królestwa nie poszła za tym przykładem, lecz przeciwnie, w tych samych właśnie latach z tego poddania w wątpliwość dziedzicznych praw jagiellońskich skorzystała ziemia, dotąd tylko węzłem zależności lennej z królestwem związana, mianowicie Mazowsze, a raczej jego książęta z odwiecznego, piastowskiego rodu. Zwłaszcza książę Ziemowit, dawny rywal Jagiełły z czasów bezkrólewia, władający większą, zachodnią częścią Mazowsza, oraz ziemią bełzką, miał już w poprzednich latach rozmaite zatargi z królem i nie brał zbyt ściśle swych obowiązków lennika. W roku zaś 1425, gdy wybuchł spór między królem a społeczeństwem, kanclerz Ziemowita, a niebawem biskup płocki Stanisław Pawłowski, który w całej tej sprawie odegrał dość dwuznaczną rolę, publicznie oświadczył, że Mazowsze wogóle nie podlega królowi polskiemu. Wezwany wobec tego do odnowienia hołdu, Ziemowit nie stawił się wcale w oznaczonym terminie i wysłał dwóch synów, który wystąpili z całym szeregiem zażaleń i zastrzeżeń.

Rzecz znamienna, że i w tej również kwestji natrafia się na rękę Zygmunta Luksemburczyka, gdyż 20 marca 1426 r. wydał on książętom mazowieckiem transumpt dokumentu z przed stu lat, którym ich przodek uznał się lennikiem króla — czeskiego. Wprawdzie Ziemowit mazowiecki umarł kilka tygodni później, ale jego trzej synowie w dalszym ciągu ociągali się ze złożeniem hołdu; dwaj bracia wywiązali się niebawem z tego obowiązku, ale ostateczne załatwienie sprawy przewlekło się aż do chwili, gdy uśmierzonym został spór króla ze stanami o sukcesję synowską.

Witold również i książętom mazowieckim udzielał poparcia i brał ich w obronę przed zarzutami ze strony króla, aczkolwiek z bratem Ziemowita a sąsiadem Litwy Januszem, który umarł dopiero w r. 1429, pozostawał w ciągłych zatargach granicznych na terenie Podlasia. Ziemię tę, sporną od tylu lat, Witold, popierając zresztą osadnictwo polskie na jej obszarze, wreszcie w całości wcielił do Litwy. Właśnie jednak wobec luźności związku Mazowsza z Koroną spór ten nie zagrażał wówczas zgodnemu współżyciu Litwy z Polską. Natomiast harmonję i równowagę w ich wzajemnym stosunku zaczęła podkopywać wschodnia polityka Witolda, dzięki której Litwa poświęcała wszystkie siły rozległym i śmiałym przedsięwzięciom, Polsce zupełnie obcym, a w. książę uczuł się chwilowo monarchą tak potężnym, że wszelkie przypomnienie jego prawnej zawisłości od królestwa polskiego musiało doprowadzić do ostrego konfliktu.

W ekspansji wschodniej Witold szukał wynagrodzenia za negatywny wynik swej polityki husyckiej, mógł się zaś oddać tym planom tem swobodniej, że wiekowa walka z Zakonem krzyżackim wydawała się dla Litwy pomyślnie załatwioną przez pokój melneński, a w miarę coraz to lepszych stosunków z w. mistrzem znikały też przeszkody, do niedawna stawiane Litwie przez Krzyżaków na terenie pskowsko-nowogrodzkim. Orężne wystąpienia Witolda w tym kierunku, przygotowywane już w r. 1424, przyśpieszył i ułatwił doniosły zwrot, jaki spowodowała w roku następnym śmierć w. księcia moskiewskiego Wasila Dymitrowicza. Właśnie bowiem dobre stosunki, świeżo przymierzem utwierdzone, jakie Witold od dłuższego czasu utrzymywał ze swym zięciem, krępowały go w planach nowych na wschodzie podbojów. Teraz zaś sam stał się właściwie panem Moskwy, jako opiekun swego nieletniego wnuka, Wasila Wasilewicza.

Z tej niezaprzeczonej przewagi swojej na całym wschodzie Europy skorzystał w trzech wielkich wyprawach, odbytych kolejno w latach 1426, 1427 i 1428 . W pierwszej i ostatniej zaatakował naprzód Psków a potem Nowogród, a chociaż i tym razem nie udało się przyłączyć tych miast do państwa litewskiego, oba musiały ulec bardziej niż kiedykolwiek wpływowi litewskiemu i znaczną uiścić daninę. W drugiej zaś wyprawie, która była raczej pochodem triumfalnym, aniżeli wojną, Witold posunął się w głąb Rusi zaleskiej, a związawszy ostatecznie z Litwą wszystkie już bez wyjątku księstwa nad górną Oką, przyjął nawet hołd od w. książąt na Prońsku, Riazaniu i Perejasławiu, a z Twerem zawarł przyjaźń na korzystnych warunkach.

Równocześnie, bez znaczniejszych wysiłków orężnych, zapewnił sobie niemniejszy wpływ na południowym wschodzie, w świecie tatarskim. Tak się bowiem ułożyły stosunki, że wszyscy chanowie, którzy się zwalczali wzajemnie w Krymie czy nad Wołgą, do Witolda zwracali sie o poparcie. Najazdy ich na ziemie podległe jego władzy, na najdalsze nawet kresy podolsko-kijowskie, w tym okresie ustały zupełnie, a panowanie Witoldowe było niezaprzeczone aż po wybrzeża Morza Czarnego między ujściami Dniestru i Dniepru.

Wpływ Uniwersytetu na kraj w w. XV (według »Dziejów cywilizacji w Polsce« J. Matejki)

Pod tym względem sukcesy w. księcia Litwy były też niewątpliwie korzystne dla Polski. Natomiast jego wyprawy na Ruś północno-wschodnią, obliczone na przelotne raczej sukcesy, za mało się liczące z istotnemi siłami, wzbudzały w Koronie, zwłaszcza u biskupa Oleśnickiego, duże wątpliwości. Co prawda rycerstwo polskie dostarczało mu stale znacznych posiłków, a w ostatnich walkach z Nowogrodem jeden z panów koronnych dowodził nawet wojskiem Witolda. Ale bądź co bądź pewna rozbieżność celów politycznych Polski i Litwy była widoczną, a podwójnie niebezpieczną wobec wzrastającej ambicji Kiejstutowicza.

Tę właśnie sytuację postanowił wyzyskać Zygmunt Luksemburczyk. Ciągle się bowiem obawiał, że Jagiełło i Witold mogliby wspólnie zwrócić się przeciwko husytom i przystąpić wreszcie do wyprawy czeskiej, do czego papież wezwał ich raz jeszcze w r. 1428, oddając w ich ręce kierownictwo całej akcji. To też król rzymski, nie mogąc skłonić Witolda do tego, aby się zjechał z nim bez króla Polski, wystąpił wówczas z projektem zjazdu wszystkich trzech władców, który też zwołano na początek stycznia 1429 r. do Łucka, a więc na terytorjum podległem Witoldowi. Pretekstu, że taki zjazd jest potrzebny, dostarczyła Zygmuntowi nietylko niezałatwiona ciągle sprawa granicy polsko-krzyżackiej, ale i sprawa mołdawska; zarzucał bowiem lennikowi Polski, że wbrew swym zobowiązaniom nie udzielił mu pomocy przeciwko Turkom, od których Węgry niedawno poniosły nową klęskę.

Niezwykła świetność kongresu międzynarodowego, który odbył się wówczas w skromnym dotąd grodzie wołyńskim, była wymownym dowodem, jak niepomiernie wzrosło znaczenie mocarstwowe państwa polsko-litewskiego, które nie tak dawno jeszcze musiało dochodzić swych praw wobec Europy w dalekiej Konstancji albo właśnie u Zygmunta, w Budzie lub Wrocławiu. Zwłaszcza sam gospodarz, Witold, wystąpił w imponującem otoczeniu podległych mu książąt całej Rusi i chanów tatarskich. Nie brakło też przedstawicieli zarówno Zakonu krzyżackiego, jak i Mołdawji, a papież nadesłał legata swego Andrzeja z Konstantynopola.

Uroczyste przyjęcie tych gości przez Jagiełłę i Witolda było jednak ostatnią zarazem chwilą ich zgodnego współdziałania, uwieńczonego dotąd tak znamienitemi sukcesami. W Łucku bowiem gość ich najdostojniejszy, lecz najniebezpieczniejszy, zręczny Luksemburczyk, osiągnął w całej pełni dawny swój cel poróżnienia Polski i Litwy. Wbrew legatowi papieskiemu nie dopuścił ani do konkretnych uchwał w sprawie czeskiej ani do poważniejszych obrad na temat unji kościelnej. Natomiast w toku jałowych dyskusyj, czy hospodar mołdawski spełnił swoje zobowiązania, król rzymski wysunął nagle nowy zupełnie projekt: nadanie Witoldowi korony królewskiej.

Okazało się później dowodnie, że zamiarem jego było zerwanie w ten sposób unji polsko-litewskiej i stworzenie sojuszu między nowem, zupełnie niezależnem królestwem litewskiem, a jego własnemi państwami i Zakonem krzyżackim. Równało się to oczywiście przekreśleniu całego programu krewskiego i zupełnemu odosobnieniu Polski. W pierwszej jednak chwili król polski, zaskoczony projektem Zygmunta, dał odpowiedź przychylną, na co niewątpliwie wpłynął też toczący się właśnie wówczas spór o sukcesję jego synów: wobec poddania w wątpliwość ich praw do korony polskiej musiał istotnie sprzyjać silniejszemu niż dotąd wyodrębnieniu Litwy, dziedzictwa swego rodu. Ze stanowczym natomiast sprzeciwem wystąpił w radzie królewskiej Zbigniew Oleśnicki, przypominając wyraźne zobowiązania krewskie, którym Jagiełło zawdzięczał tron polski, odwołując się też do wspomnienia królowej Jadwigi, jak również do tego, że właśnie związek z Polską uratował Litwę od zguby.

Rada koronna zrozumiała wówczas całe niebezpieczeństwo propozycji Luksemburczyka i opuściła Łuck, pociągając za sobą króla. Witold jednak, który początkowo sam się odnosił do tego projektu dosyć nieufnie i sceptycznie, teraz, podrażniony w swej ambicji, coraz bardziej zaczął się do niego skłaniać. Tak więc na zjeździe łuckim, pozatem zupełnie bezowocnym, do sporu o prawa sukcesyjne w Polsce przybył bezporównania groźniejszy spór o stosunek Litwy do Polski, który niebawem niebacznie rozogniony, zamącił ostatnie miesiące Witolda, ostatnie lata Jagiełły, oraz spuściznę, jaką zostawił swym synom. Że jednak mimo to z tego kryzysu, który rychło wywołał krwawą wojnę domową, a potrwał właściwie całe ćwierćwiecze, organizm państwowy, stworzony w Krewie, wyszedł właściwie niezachwiany, to jest chyba najlepszym dowodem jego niespożytej już żywotności. Złożyły się na nią te owoce Grunwaldu i Horodła, które dojrzały we wspólnych wysiłkach orężnych i dyplomatycznych Polski i Litwy w ciągu ostatnich lat kilkunastu.

ROZDZIAŁ XVI

O TRONY WARNEŃCZYKA

Istota sporu o koronę litewską. — Śmierć i charakterystyka Witolda. — Świdrygiełło wielkim księciem. — Wyprawa łucka a najazd krzyżacki. — Wysunięcie Zygmunta Kiejstutowicza i odnowienie unji. — Wojna domowa na Litwie a przywilej trocki. — Śmierć i charakterystyka Jagiełły. — Koronacja Władysława III i sprawa rejencji. — Pokonanie Świdrygiełły. — Kandydatura Kazimierza Jagiellończyka na tron czeski. — Przymierze Zygmunta Kiejstutowicza z królem rzymskim Albrechtem. — Kryzys wewnętrzny w Koronie. — Powołanie Władysława Jagiellończyka na tron węgierski. — Wojna domowa na Węgrzech. — Walka z Turkami i klęska pod Warną. — Charakterystyka Warneńczyka. — Polska podczas nieobecności królewskiej. — Wobec Unji florenckiej. — Litwa za rządów królewicza Kazimierza. — Wybór Kazimierza Jagiellończyka na tron polski.

Od chwili zawarcia układu krewskiego przeciwnicy związku polsko-litewskiego, z Krzyżakami i Zygmuntem Luksemburczykiem na czele, starali się wszelkimi sposobami związek ten rozerwać. Przez przeszło czterdzieści lat zabiegi, te tylekroć ponawiane, pozostawały jednak daremne. Tem natarczywiej nasuwa się pytanie, dlaczego po zjeździe łuckim 1429 r., w czasach, gdy Zakon niemiecki już wydawał się nieszkodliwym, intryga uknuta przez króla rzymskiego tak zamąciła stosunki polsko-litewskie, że skutki jej nie przestały działać nawet po jego śmierci.

Chcąc odpowiedzieć na to zagadnienie, nie wystarczy wskazać na list, obrażający dla Litwy i jej księcia, bo przypominający w ostrej formie ich prawną zawisłość od Polski, list, który wyszedł z kancelarji koronnej pod wpływem najzaciętszych przeciwników Witoldowych, podkanclerzego Oporowskiego i Szafrańców, a przez adresata, Zygmunta luksemburskiego, został skwapliwie posłany do Wilna. Krok ten przyczynił się oczywiście do rozognienia konfliktu, ale istotna trudność położenia wynikała z powodu o wiele głębszego, bo ze stanowiska dynastycznego Jagiełły.

Projekt wyniesienia Litwy do godności królestwa, któreby już nie mogło być wcielonem do innej korony, niepokoił Polaków nietyle ze względu na osobę Witolda, sędziwego starca — jak król polski — a w dodatku bezdzietnego, ile ze względu na sukcesję Jagiellończyków, zarówno na tronie polskim, jak i na tronie litewskim. Dlatego też ci, którzy z biskupem Oleśnickim na czele stali na straży praw stanów koronnych, zarówno co do zwierzchnictwa nad Litwą jak i co do obsadzania tronu polskiego, sami ofiarowywali Witoldowi koronę, ale koronę polską, którąby po jego śmierci swobodnie mogli rozporządzać wraz z podległą jej Litwą. I dlatego również król Władysław, mimo ich przestróg, gotów był popierać koronację Witolda na króla Litwy, byleby sukcesja po nim zabezpieczoną była dla syna Władysławowego, coby zarazem zmusiło panów polskich przyjąć go jako króla, skoro nie chcieli przecież dopuścić do zerwania unji.

Projekt powołania Witolda na tron polski był właściwie tylko środkiem nacisku na Jagiełłę, a skutek się okazał na zjeździe w Jedlnie, w marcu 1430 r. Wtedy to bowiem król zatwierdził wszystkie przywileje, których domagały się stany koronne od pięciu lat, a wzamian za to uzyskał obietnicę, że stany te przyjmą jednego z jego synów jako następcę; zastrzegały one sobie jednak wybór między tymi synami, a również i warunek zasadniczy, że uznanie i koronacja tego sukcesora nastąpi dopiero wtedy, kiedy i on zatwierdzi przywileje. W ten sposób tron polski prawnie stawał się elekcyjnym. Ustęp zaś aktu jedlneńskiego, w którym się zwracano przeciwko burzycielom pokoju w królestwie, był wyraźnie wymierzony przeciwko Witoldowi.

To też chociaż Witold już wyznaczył dzień swej koronacji na 29 września 1430 r. i licznych sprosił gości, nie przepuszczono poselstwa Zygmuntowego, które miało mu zawieźć koronę i odpowiednie akta, i stwierdzono zarazem w uczonych memorjałach, że Zygmunt, sam nie koronowany jeszcze na cesarza, nie miał wogóle prawa rozdawania koron. Ale po tem wyeliminowaniu interwencji Luksemburczyka, z której niebezpieczeństwa zdali sobie zresztą sprawę i Jagiełło i Witold, wysunął się właśnie projekt dożywotniej korony litewskiej dla Witolda, którąby po jego śmierci spadła w dziedzictwie na Jagiellończyka.

Z tym właśnie zamiarem, którego wykonanie byłoby zapewniło Litwie równorzędne z Polską stanowisko, a Polaków faktycznie zmusiło do tego, aby stale obierali na swój tron królów litewskich, Jagiełło w październiku 1430 r. udał się do Wilna. Wbrew oporowi towarzyszących mu panów polskich, zwłaszcza Oleśnickiego i Oporowskiego, których król skłonił nawet do odjazdu, już dochodziło na tym punkcie do porozumienia, gdy 27 października śmierć w. księcia litewskiego spowodowała zupełną zmianę sytuacji.

Z Witoldem niewątpliwie schodziła do grobu jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach nietylko Litwy, ale i Polski. Litwie dał granice najrozleglejsze, jakie kiedykolwiek posiadała, owe granice Witoldowe, których zachowanie pozostało na długo wytyczną jej polityki zewnętrznej; na wewnątrz zaś położył podwaliny pod jej jednolitość państwową, zwalczając nieubłaganie system księstw udzielnych, a przedewszystkiem uczył Litwę korzystać z kulturalnych wpływów Polski i wprowadził ją raz na zawsze do grona chrześcijańskich narodów europejskich. Już przez to samo walnie się przyczynił do wielkiego dzieła unji, a jeśli je utrudnił w całym szeregu okoliczności: od ucieczki powtórnej do Krzyżaków aż do sporu o koronę królewską, to jednak w dużej mierze i jego to jest zasługą, że ta unja ze śmiałego pomysłu stała się stosunkowo tak szybko rzeczywistością życiową. Należy bowiem pamiętać o tem, że o ile starał się zapewnić Litwie poczesne, równorzędne miejsce we wzajemnym związku, o tyle nigdy nie myślał o całkowitym tego związku zerwaniu, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak znakomicie on zapewniał bezpieczeństwo Litwy, a jemu samemu umożliwiał podejmowanie coraz to nowych planów politycznych. Nie wolno wreszcie zapominać o tem, że Witold wywierał też ogromny wpływ na sprawy czysto koronne, zwłaszcza w okresie między traktatami toruńskim a melneńskim. Jeśli ten jego wpływ nie zawsze był bezwzględnie dodatni, to jednak był on we wielu wypadkach dla króla i panów polskich nieocenionym współpracownikiem, bez którego nie dałby się pomyśleć tak widoczny w tych właśnie latach wzrost potęgi polskiej; jeśli zaś potem wpływ jego bezpośredni słabnie, to jednak pośrednio i Polska korzystała z sukcesów, jakich aż do zjazdu łuckiego jego ambicja, nieraz wygórowana, lecz zawsze genialna, przysparzała Litwie.

O znaczeniu tej potężnej indywidualności najlepiej świadczy to, jak trudno mu było dać następcę. Konieczność bowiem ustanowienia nowego wielkiego księcia, co zresztą przewidywała wyraźnie unja horodelska, była teraz oczywistą wobec tego, że plany koronacyjne silnie podnieciły dążenie Litwy do zapewnienia sobie odrębności państwowej. Gotowym też był kandydat w osobie tego właśnie brata królewskiego, który od tak dawna rościł sobie pretensje do władzy wielkoksiążęcej, a teraz cieszył się poparciem ogółu kniaziów i panów,

nietylko ruskich, ale i litewskich, mianowicie Świdrygiełły. Wobec jego lojalnego, spokojnego zachowania się w ciągu ostatniego dziesięciolecia, poniekąd poszły w niepamięć jego dawniejsze wichrzenia; niewątpliwie jednak ten książę, niemniej ambitny od Witolda a bez porównania mniej wyrobiony politycznie, nie był odpowiednim władcą w chwili tak wyjątkowo krytycznej.

Wszak jasnem było, że ze śmiercią Witolda nie zniknęła głęboka rozbieżność między dążeniem do zupełnej odrębności i równorzędności Litwy, którą też odrazu podjął Świdrygiełło, znosząc się nawet z królem rzymskim, — a programem wielmożów polskich, którzy obstawali przy zasadzie, że w. książę litewski podlegać winien koronie polskiej i nie może być mianowany bez ich zgody. Nad tym udziałem Polaków przy obsadzeniu tronu wielkoksiążęcego król przeszedł do porządku dziennego, ale oddając władzę Świdrygielle, wyraźnie zaznaczał swe własne prawa zwierzchnicze do Litwy. Nie ufał mu też dostatecznie, aby popierać w dalszym ciągu plan królestwa litewskiego, ale poprostu starał się o to, aby znaleźć rozwiązanie pośrednie między skrajnemi stanowiskami. W tym celu natychmiast skłonił Świdrygiełłę do ugody tymczasowej, zabezpieczającej zachowanie pokoju do 15 sierpnia r. 1431, w którym to dniu miał się odbyć zjazd polsko-litewski celem zawarcia nowego aktu unji. Co więcej, gdy niebawem nadeszła wiadomość, że Polacy zajęli Podole kamienieckie, dożywotnio tylko dzierżone przez Witolda, raz jeszcze starał się doprowadzić do zgody z oburzonym tą wieścią Świdrygiełłą, obiecując zwrócić mu tymczasowo sporne grody podolskie aż do chwili, gdy projektowany zjazd i tę sprawę również rozstrzygnie.

Władysław Jagiełło (z mauzoleum na Wawelu)

Ale panowie polscy nietylko przeszkodzili wydaniu zamków podolskich Świdrygielle, lecz nadto zażądali od niego, w lutym 1431 r., odstąpienia drugiej ziemi, o którą już od XIV wieku toczył się spór między Polską a Litwą, mianowicie Wołynia. Świdrygiełło zaś nietylko obstawał przy tem, aby obie te ziemie pozostały przy Litwie, rozpoczynając nawet walki zbrojne na pograniczu, ale odrzucił też w sposób bezwzględny propozycję królewską, aby uznał, że dzierży wielkie księstwo z ramienia króla i korony polskiej, składając hołd na tych samych warunkach co niegdyś Witold. Co gorsza zaś, szukał przeciwko Polsce oparcia u sąsiadów: u Aleksandra mołdawskiego, u Tatarów, a przedewszystkiem u Krzyżaków; 19 czerwca zawarł bowiem przymierze z Zakonem, który w porozumieniu z Zygmuntem luksemburskim starał się wyzyskać zatarg w. księcia z Jagiełłą i nie dopuścić do zgody.

Polacy, których w. mistrz łudził zapewnieniami pokojowemi, nie wierzyli, jakoby Zakon miał zerwać traktat melneński, i chcąc zmusić Świdrygiełłę do uległości, wyruszyli na Łuck. Nie doszło do decydującej rozprawy, a zwłaszcza król bardzo niechętnie prowadził tę wojnę domową; to też po klęsce zadanej stronnikom Świdrygiełły nad Styrem i po dłuższem, lecz daremnem oblężeniu Łucka, zawarto 1 września 1431 r. rozejm blisko dwuletni. W myśl polityki królewskiej starano się załagodzić spór terytorjalny, pozostawiając Podole kamienieckie Polakom, a Wołyń Świdrygielle, powrócono zaś do projektu wspólnego zjazdu polsko-litewskiego, który miał się odbyć 2 lutego następnego roku.

Rozejmem tym byli też objęci Krzyżacy, ale tymczasem już nastąpił był ich zdradziecki najazd na ziemię dobrzyńską, Kujawy i pogranicze wielkopolskie. Ludność, nie przygotowana do oporu, ucierpiała bardzo dotkliwie, tembardziej że Zakon tym razem prowadził wojnę jeszcze okrutniej niż zwykle, pod wyraźnem hasłem wytępienia plemienia polskiego. Tylko jeden oddział najeźdźców został rozgromiony pod Nakłem przez zgromadzonych na prędce chłopów. Na wieść o tych wypadkach cała Polska z królem na czele rozgorzała oburzeniem: na krzyżackie hasło wytępienia odpowiedziano hasłem wojny z całą nacją niemiecką i, gotując się do odwetu, porozumiano się nawet z husytami co do wspólnego najazdu na Prusy.

Wobec tak wrogiego Zakonowi nastroju, Świdrygiełło popełnił ciężki błąd, kiedy na zjeździe polsko-litewskim, który istotnie przyszedł do skutku w oznaczonym czasie, postawił jako warunek, aby także pełnomocnicy krzyżaccy uczestniczyli w układach. Odrzucając ten niefortunny pomysł, panowie polscy dążyli jednak usilnie do zgody z panami litewskimi, która też zdawała się przychodzić do skutku w r. 1432 na zjeździe kwietniowym w Sieradzu. Już bowiem przedstawiciele Świdrygiełły godzili się na to, aby on władał Litwą na tych samych warunkach co przedtem Witold. Jeśli zaś on sam odrzucił taką ugodę, to głównie dlatego, ponieważ odnowił swoje przymierze z Krzyżakami i, licząc na ich pomoc, w dalszym ciągu chciał się układać tylko z ich udziałem.

Wtedy to w Polsce postanowiono obalić Świdrygiełłę, wysuwając przeciwko niemu innego kandydata do godności wielkoksiążęcej, mianowicie brata Witoldowego Zygmunta, który dotąd zadowalał się księstwem starodubskiem. Była to intryga dosyć ryzykowna, ponieważ groziła dalszą wojną domową na całym obszarze wielkiego księstwa. Tego fatalnego następstwa byłoby się uniknęło tylko wtedy, gdyby się zamach udał całkowicie. Tymczasem napad na Świdrygiełłę, dokonany w Oszmianie w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1432 r., oddał wprawdzie w ręce rywala cały jego dwór, on sam jednak uszedł do Połocka i zaraz skupił około siebie poważne grono stronników. To też odtąd Litwa będzie miała przez szereg lat dwóch wielkich książąt, z których jeden stał się oczywiście nieubłaganym wrogiem Polski, drugi zaś stał wiernie po jej stronie tylko tak długo, póki potrzebował jej poparcia przeciwko tamtemu.

Antagonizm między Świdrygiełłą a Zygmuntem Kiejstutowiczem miał z natury rzeczy charakter czysto osobisty. Co się zaś tyczy ich stronnictw, to nie można twierdzić, jakoby Świdrygiełło — sam gorliwy katolik i zwolennik unji kościelnej — skupił samych tylko Rusinów prawosławnych, Zygmunt zaś — Litwinów katolików. Ważnem jest natomiast, że ten ostatni znalazł główny punkt oparcia we właściwem wielkiem księstwie, na obszarze województw wileńskiego i trockiego, podczas gdy Olgierdowicz utrzymywał się na terytorjum dzielnic ruskich, które dotychczas nie korzystały z przywilejów, nadanych Litwie w r. 1387 i 1413, i będąc jeszcze

silnie wyodrębnione, nie miały dotąd zabezpieczonego głosu w polityce ogólno-państwowej. Popierała też Świdrygiełłę większość kniaziów, przeciwnych unifikacyjnym dążeniom Witolda, a również nie korzystających jeszcze z przywilejów ziemskich.

Licząc jednak na to, że Zygmunt Kiejstutowicz upora się ze swym przeciwnikiem, poselstwo rady koronnej, ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, zawarło z nim w Grodnie 15 października 1432 r. doniosły układ, który nie był niczem innem, jak odnowieniem unji horodelskiej. Nowy władca wielkiego księstwa miał je dzierżyć jak niegdyś Witold z nadania króla i korony, do których miało ono wrócić w całości po jego śmierci; znowu też dopuszczano możliwość, że wtedy ustanowi się tam nowego w. księcia, ale tylko czasowo i z udziałem Polaków przy jego wyborze. Spór terytorjalny rozwiązano w ten sposób, że całe Podole przyznano Polsce, przeważną zaś część Wołynia z Łuckiem — Zygmuntowi, ale tylko jako osobiste dożywocie. Nadto zobowiązano go, że zaniecha starań o koronę królewską, i — co najważniejsze — unieważniono przymierze Litwy z Zakonem.

W ten sam dzień spisano w Grodnie inny jeszcze akt, który miał usunąć rozłam wewnętrzny w państwie litewskiem. W nim bowiem król rozciągał wszystkie przywileje, przyznane dotąd tylko katolickim bojarom Litwy właściwej, na kniaziów i bojarów jej dzielnic ruskich, oczywiście bez różnicy wyznania i z prawem adopcji do herbów i rodów polskich. Tego drugiego dokumentu Władysław Jagiełło jednak nie zatwierdził, gdy mu go jego pełnomocnicy przynieśli do Lwowa, tak, że zawarte w nim koncesje na razie nie weszły w życie. Tłumaczy się to może tem, że w jego otoczeniu, zwłaszcza wśród panów Rusi koronnej, powstał wtedy inny projekt załatwienia sprawy ruskiej: zaczynając od spornego Wołynia, chciano ziemie ruskie przyłączyć bezpośrednio do Polski, nadając im równocześnie pełnię praw i swobód koronnych.

Na zjeździe krakowskim, zebranym w styczniu 1433 r., zwyciężył jednak pogląd, że należy zatwierdzić w każdym razie unję zawartą z Zygmuntem Kiejstutowiczem, przyznającą mu m. i. także ziemię łucką. Zatwierdzono też wówczas, wraz z przywilejem jedlneńskim 1430 r., obietnicę rozszerzenia praw i wolności polskich na Ruś koronną. Natomiast ziemie ruskie Litwy skupiły się tem silniej przy Świdrygielle. Pobity w grudniu 1432 r. pod Oszmianą, daremnie starał się on odzyskać Litwę ściślejszą, a zarazem po bitwie nad Murachwą utracił też ostatecznie część Podola, położoną na zachód od tej rzeki. Ale Białoruś, Kijowszczyzna i Wołyń dostarczały mu przez cały rok następny podstawy dla dalszych wypraw przeciwko Kiejstutowiczowi.

Polska zaś w lecie r. 1433 zwróciła główne siły przeciwko Krzyżakom. Posiłki husyckie spustoszyły naprzód Nową Marchję a potem na Pomorzu połączyły się z wojskiem, dowodzonem przez kasztelana krakowskiego Mikołaja z Michałowa. Pod Gdańskiem wyprawa odwetowa dotarła aż do wybrzeży Bałtyku, a chociaż chwilowo tylko zajęto niektóre grody, zniszczenie całej ziemi pomorskiej było tak dotkliwe, że 13 września pod Jasieńcem, zdobytym i spalonym przez Polaków, Krzyżacy musieli zawrzeć z nimi zawieszenie broni, w czasie którego miano rozpocząć rokowania pokojowe. Husyci wrócili do Czech, Polacy zaś skorzystali z rozejmu, aby udzielić pomocy Kiejstutowiczowi, który się znalazł w bardzo ciężkiem położeniu. O ile bowiem na Rusi południowej walki podjazdowe między starostami Jagiełły i Świdrygiełły rychło zakończyła tymczasowa ugoda, na własną rękę zawarta, o tyle atak, jaki się w lecie skierował przeciwko Zygmuntowi, zarówno od południa jak i od wschodu, dotarł aż pod Wilno, Troki i Brześć i tylko z trudnością został odparty. Nie udało się też Zygmuntowi zająć w odwetowej wyprawie Mścisławia i pozostał zdanym na pomoc polską, o którą się upominał w rozpaczliwych listach do króla.

Polska za to niebawem istotnie uzyskała wolną rękę dla stanowczej akcji w tych stronach. Wprawdzie rokowania wczęte z Krzyżakami w Brześciu Kujawskim rozbiły się; gdy jednak król, udawszy się do Łęczycy, rozpoczął energiczne przygotowania do dalszej wojny z Zakonem, którą jeszcze w zimie chciano przedsięwziąć, w. mistrz zdecydował się w ostatniej chwili na wysłanie poselstwa z prośbą o pokój. Pod naciskiem stanów pruskich, pragnących uniknąć dalszych spustoszeń, zgodził się na warunki polskie i, aczkolwiek zawarcie pokoju wiecznego odłożono, zawarto jednak odrazu rozejm bardzo długi, bo na lat dwanaście. Z warunków jego najbardziej aktualnem było odstąpienie Zakonu od przymierza ze Świdrygiełłą, najbardziej zasadniczem zaś — zagwarantowanie układu przez obustronnych poddanych a uniezależnienie go od wszelkiej ingerencji papieskiej czy cesarskiej. To zastrzeżenie, opierające stosunek Polski do Krzyżaków na nowych zupełnie podstawach, było oczywiście skierowane głównie przeciw Zygmuntowi luksemburskiemu, który świeżo ukoronowany na cesarza, nie przestawał intrygować przeciwko Polsce zarówno u papieża Eugenjusza IV, jak i u nowego soboru, który w coraz wyraźniejszym do papieża antagoniźmie obradował już od dwóch lat w Bazyleji.

Niebawem i Polska zdecydowała się wysłać urzędowe poselstwo na sobór, aby przeciwdziałać tam wpływom swych wrogów. Narazie jednak, zabezpieczywszy się od strony Prus, należało stanowczo położyć kres zaburzeniom we w. księstwie. Aczkolwiek teraz i Świdrygiełło zgłaszał się do brata z propozycjami pokojowemi, wytrwano na drodze, wybranej w r. 1432. W styczniu roku 1434 Jagiełło zjechał się z Kiejstutowiczem w Krynkach, zatwierdził go na stanowisku wielkoksiążęcem i upomniał kniaziów i panów litewskich do wierności wobec niego. Miesiąc później zaś ci wielmoże oraz panowie polscy wystawili sobie nawzajem nowe poręczenia unji.

Tym razem jednak jej odnowienie połączono niebawem także z przełomowym krokiem, zmierzającym do zjednania dzielnic ruskich w. księstwa i odciągnięcia ich od Świdrygiełły. Dnia 6 maja Zygmunt Kiejstutowicz wystawił w Trokach przywilej, który dokonał projektowanego już dwa lata przedtem zrównania kniaziów i bojarów ruskich z panami litewskimi, a to w ten sposób, że w przeciwieństwie do przywilejów z r. 1387 i 1413 został nadany nietylko ściślejszej Litwie, ale i dzielnicom ruskim. Obejmował wszystkie koncesje obu przywilejów poprzednich, dodając nadto obietnicę nie karania kniaziów i bojarów bez dochodzenia sądowego i zwolnienie ich od podatku, zwanego dziakłem; pomijał zaś tylko postanowienia horodelskie o urzędach ziemskich, udziale w radzie wielkoksiążęcej i zjazdach z Polakami. Z wyjątkiem więc tych uprawnień politycznych, wszystkie wolności, wzorowane na przywilejach koronnych, stały się teraz udziałem całego państwa litewskiego, nie wyjmując wyodrębnionych dotąd ziem ruskich, a to bez jakichkolwiek ograniczeń wyznaniowych na niekorzyść schizmatyków.

Rychło się okazało, że ta mądra decyzja silnie wpłynęła na stanowisko dzielnic ruskich Litwy w nieszczęsnej wojnie domowej; na całą przyszłość zaś związała je ona o wiele mocniej niż dotąd ze ściślejszem w. księstwem, ośrodkiem państwa. Wielce też jest znamiennem, że zaledwo kilka miesięcy później nastąpiło analogiczne zespolenie ziem ruskich Korony z Polską piastowską przez rozciągnięcie na Ruś halicką i Podole praw i swobód koronnych, obiecywane już w przywilejach jedlneńskim i krakowskim, ale odkładane aż do śmierci królewskiej.

Oto bowiem 1 czerwca 1434 r. sędziwy Władysław Jagiełło umarł po 48 letnim panowaniu, zaziębiwszy się, słuchając w lasach ruskich ulubionego śpiewu słowika. Pogodny ten skon królewskiego starca nie wpłynął na dalszy tok wypadków, których rozwiązanie zdołał jeszcze przygotować w ostatnich, tak burzliwych miesiącach życia. Wszak rozejm łęczycki już utorował drogę zawartemu niebawem pokojowi brzeskiemu z Zakonem, a świeże zarządzenia, zastosowane na Litwie, umożliwiły rychłe pokonanie Świdrygiełły. To też umierał król spokojny o losy największego dzieła swojego życia: unji polsko-litewskiej, a żadnych też obaw nie mogły mu już nasuwać losy własnej dynastji; z zasadniczą bowiem elekcyjnością tronu polskiego mógł się pogodzić tem łatwiej, im jaśniej się okazywało, że zachowanie związku z Litwą, nawet nie wy-

1352 1353 1364 1368 1370 1373 1378 1379

1422 1440 1461 1467 1467

1475a 1475b 1475c 1477—89 1480 1492 1496

RYCERSTWO POLSKIE W OKRESIE 1350—1500

1352. Bolesław III. ks. lignicki i brzeski, ur. 1280, zm. 1352. Z nagrobka w klasztorze w Lubiążu. Luchs „Schlesische Fürstenbilder", tab. 16.

1353. Rycerz Kleidewitz herbu Jelenia (głowa w polu czerwonem), oraz piechur, z miniatury, przedstawiającej bitwę z Tatarami, reprodukowanej podług rękopisu ostrawskiego z r. 1353 u Stronczyńskiego: „Legenda o św. Jadwidze, ks. śląskiej". Kraków 1880, fig. 7.

1364. Wacław, ks. lignicki, ur. 1306, zm. 1364, z nagrobka w kość. św. Piotra i Pawła w Lignicy. Podług Luchsa „Schlesische Fürstenbilder", tab. 17 oraz rys. Aleks. Lessera z r. 1854. Muz. Narod. w Warsz.

1368. Bolko II, ks. świdnicki, zm. 1368, z nagrobka w klasztorze Grissau na Górnym Śląsku; podług Luchsa „Schlesische Fürstenbilder", tab. 29 a, oraz rys. Aleks. Lessera z r. 1854. Muz. Narod. w Warsz.

1370. Bolko II, ks. opawski, ur. 1313, zm. 1370, z nagrobka. Luchs „Schlesische Fürstenbilder", tab. 25.

1373. Kazimierz V, ks. pomorski, ur. 1344, zm. 1377, z pieczęci przy dokumencie z r. 1373. Vossberg „Siegel des Mittelalters", tab. 20.

1378. Władysław, ks. opolski, podług pieczęci przy dokumencie z r. 1378. Vossberg „Siegel des Mittelalters", tab. 19 c, str. 32.

1379. Kiejstut, ks. litewski, podług pieczęci przy dokumencie z r. 1379. Vossberg „Siegel des Mittelalters", tab. 24.

1422. Wierzbięta (Grzegorz) z Branic, stolnik krakowski, zm. 1422, z płyty nagrobnej z wapienia w kościele w Ruszczy pod Krakowem. Cercha „Pomniki Krakowa", t. I.

1440. Jan ze Sprowy, sędzia ziemi sandomierskiej, zm. 1440, z pomnika zewnątrz kościoła Cystersów w Mogile. Cercha „Pomniki Krakowa", t. I, tab. 23.

1461. Z obrazu z r. 1461, przedstawiającego rzeź niewiniątek w kość. w Olkuszu.

1467. A, B, C, D, E, F, G. Siedmiu zbrojnych, z obrazu w ołtarzu św. Trójcy, w kaplicy św. Krzyża na Wawelu, przedstawiającego nawrócenie św. Pawła. Walery Eljasz Radzikowski „Ubiory w Polsce", tab. 4, fig. 12—16.

Ok. r. 1467. (Grupa piesza). Pięciu zbrojnych z obrazów przedstawiających „Pojmanie Jezusa", „Jezusa u Kaifasza" i „Jezusa przed Piłatem", w kość. św. Katarzyny w Krakowie. Z fot. I. Kriegera nr. 38655—7 Muz. Narod. w Warszawie.

1475a. Jan Koniecpolski, syn kanclerza wiel. koron. zmarły 1471 r., z płyty grobowej w kośc. w Wielkomłynach w pow. noworadomskim, ufundowany po r. 1475, z reprodukcji fotograficznej w Sprawozd. komis. do bad. hist. sztuki. t. VIII, str. 153.

1475b. Jan Koniecpolski, kanclerz wielki koronny, zm. 1455, z tejże płyty grobowej, co figura poprzednia.

1475c. Łukasz Górka, wojewoda poznański, zm. 1475, z pomnika w katedrze poznańskiej, podług odbitki fotochem. Kohte „Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen", t. II, str. 24.

Między r. 1477 a 1489. Piechur, uzbrojony kuszą, z figury na tryptyku w wielkim ołtarzu dziele Wita Stwosza, wykonanego między r. 1477 a 1489, w kościele Marji Panny w Krakowie, z rys. Cerchy r. 1850 „Pomniki Krakowa", t. I, str. 37.

Około r. 1480. Postać z powyższego ołtarza. Stasiak „Polska plastyka średniowieczna", tab. 134.

1492. Ciężko uzbrojony, podług Pogoni litewskiej z grobowca Kazimierza Jagiellończyka, zm. 1492, w katedrze krakowskiej, z odlewu gipsowego w Muz. Narod. w Krakowie.

1496. Piotr Kmita, wojewoda krakowski, zm. 1505, z pomnika Wita Stwosza, wykonanego w r. 1496, w katedrze krakowskiej, podług fotogr. z natury.

Koniec w. XV pocz. XVI. Salomon herbu Łabędź, podług płyty grobowej niello w bronzie w kośc. Panny Marji w Krakowie. Stan. Barabasz „Ornament płaski" tab. XVII—XIX.

Opracował i rysował Bronisław Gembarzewski

POMNIK WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ
(fot. I. Krieger)

odrębnioną zupełnie w charakterze królestwa, wymagało w każdym razie następstwa Jagiellończyków na tronie polski. Wszak wypadki ostatnich lat, skądinąd tak smutne, niezbicie dowiodły tego, że tylko król, będący zarazem przyrodzonym dziedzicem wielkiego księstwa, mógł uśmierzać antagonizmy polsko-litewskie i ambicje krewniaków z rodu Giedymina.

Przypomnieć warto, że na łożu śmierci król zdjął pierścień ślubny królowej Jadwigi, z którym się dotąd nie rozstawał, i posłał go Zbigniewowi Oleśnickiemu, powierzając mu wraz z tą najdroższą pamiątką opiekę nad państwem i synami, zwłaszcza nad pierworodnym, niewątpliwym sukcesorem. Szczegół ten świadczy bowiem o tem, jakim kultem otaczał zmarły postać pierwszej żony i ile miał zrozumienia dla patrjotyzmu i mądrości politycznej najwybitniejszego z wielmożów polskich. Nie należy więc przypisywać zbytniego znaczenia ani chwilowym niegdyś nieporozumieniom między Jagiełłą a Jadwigą ani nawet późniejszym zatargom między królem a społeczeństwem. Trzeba raczej uznać w osobie Władysława II pełnego zrozumienia współpracownika zarówno świętej królowej, jak i najwybitniejszego może w dziejach pokolenia panów polskich.

To uznanie przebija nawet z długiej, niepozbawionej sprzeczności, wahań i zastrzeżeń, charakterystyki pośmiertnej, jaką mu poświęcił Długosz. Jeśli nawet ten surowy krytyk, pełen nieufności, a czasem i niechęci do założyciela nowej dynastji, oskarżanego o faworyzowanie Litwy i rażącego niejednym obcym a pierwotnym zwyczajem, stwierdził, że zasłużył sobie na królestwo niebieskie, to również i dzisiejszy historyk, wśród sprzecznych dotąd zdań o Władysławie Jagielle musi się przychylić raczej do dodatniej jego oceny i zasłużony oddać mu hołd. Aby go osądzić sprawiedliwie, trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na ową półwiekową ewolucję, którą przeszedł zarówno jego charakter, jak i talent panującego. Co prawda, już ten podstępny i bezwzględny poganin, który zapewne nie był niewinnym śmierci swego stryja Kiejstuta, nie był pozbawiony niepospolitego zmysłu politycznego, skoro przystał na umowę krewską; ale dopiero nawrócenie na chrześcijaństwo, bezwarunkowo szczere, wpływ kilkunastoletniego pożycia z Jadwigą, współpraca z mężami o wysokim poziomie kulturalnym i głębokiej myśli państwowej, uczyniło z niego monarchę, który uzasadnioną się cieszył powagą w Europie i słusznie też może być wyżej stawianym nietylko od swego głównego rywala politycznego, Zygmunta Luksemburczyka, ale nawet od zdolniejszego niewątpliwie współrządcy, Witolda. Pewna wrodzona zręczność dyplomatyczna, którą się Jagiełło odznaczał od początku, wysubtelniła się u niego w długiej szkole życiowej następnych lat i połączyła się z dwiema zaletami, które stały się charakterystycznemi zarówno dla niego samego, jak i dla jego potomków: były niemi z jednej strony wyrozumiała łagodność, której brak raził początkowo Jadwigę u świeżo poślubionego małżonka, a która później stała się naprawdę ową słynną u wszystkich Jagiellonów „ludzkością“, — z drugiej zaś strony cierpliwa wytrwałość, z jaką dążył do raz wytkniętych celów, nie zrażając się przeszkodami, lecz omijając je przez odkładanie ostatecznych decyzji do chwili odpowiedniej. Co zaś szczególnie ujmuje u króla Władysława, to wielka jego prostota, jaką zachował i wtedy, gdy doszedł do nadspodziewanej świetności i potęgi, a zarazem skromność, z jaką sobie zdawał sprawę z niedostatku własnego wyrobienia kulturalnego i twórczego talentu. Jej to właśnie zawdzięczał rzadką umiejętność należytego oceniania cudzych zalet i — co za tem idzie — trafnego dobierania sobie zaufanych współpracowników.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki (z archiwum kapituły krakowskiej)

Ta ostatnia zaleta, którą się również odnajduje u innych członków założonej przezeń dynastji, w danym wypadku była tem cenniejszą, że synów zostawił młodziutkich, tak, że tylko dobrani przez zmarłego króla mężowie stanu mogli zabezpieczyć ciągłość polityki polskiej. Nadto w chwili jego śmierci tem łatwiej mogło dojść do zaburzeń wewnętrznych w Koronie, podwójnie niebezpiecznych wobec wojny domowej na Litwie, że przecież stany polskie zastrzegły sobie wybór następcy z pośród synów królewskich i uzależniły jego uznanie od zatwierdzenia przywilejów.

Z wszystkich tych trudności wybrnął szczęśliwie ten, któremu Władysław Jagiełło szczególniej zlecił to zadanie, mianowicie biskup Oleśnicki. Na wieść o śmierci królewskiej zaniechał podróży do Bazyleji, z największym pośpiechem zwołał zjazd do Poznania, gdzie właśnie przebywał, i przeprowadził uchwałę, że należy bezzwłocznie ukoronować starszego królewicza Władysława, chociaż miał dopiero 10 lat. Zarządzenia jego spotkały się z silną opozycją: złożyły się na nią antagonizmy dzielnicowe, waśni społeczno-religijne między szerszym ogółem szlacheckim, niepozbawionym sympatji husyckich, a możnowładztwem świeckim i duchownym, a wreszcie też zawiść wobec przemożnego wpływu samego Oleśnickiego, jego krewnych i przyjaciół. On jednak mimo tak poważnego oporu, niemal w zupełności przeprowadził swój program. Koronacja Władysława III odwlekła się zaledwo o miesiąc, do 25 lipca, przyczem zadowolono się poręczeniem, że przywileje zaprzysięgnie po dojściu do lat sprawnych. Upadł też projekt opozycji, aby na czas jego małoletności ks. Ziemowit mazowiecki został „gubernatorem i opiekunem“ królestwa, i skończyło się na tem, że na ten czas ustanowiono zarządców, t. zw. tutorów, dla poszczególnych ziem, wśród których znaleźli się zresztą przeważnie stronnicy Oleśnickiego. Udało się też załagodzić pod koniec roku 1434 spór między szlachtą a duchowieństwem w sprawie dziesięcin i tylko zaburzenia lokalne, wzniecone przez najzaciętszych malkontentów, świadczyły o pewnem wrzeniu, które po paru latach miało istotnie doprowadzić do chwilowego wybuchu.

Zanim to jednak nastąpiło, bieżące sprawy polityczne, w których toku umarł Jagiełło, rozwijały się w dalszym ciągu w kierunku wytkniętym pod koniec jego życia. Dzięki rozejmowi polsko-pruskiemu antagonizm do Krzyżaków objawiał się już tylko w najazdach inflanckich na Litwę Zygmuntową, odpieranych z pomocą polską. Dzięki zaś przywilejowi trockiemu, w dzielnicach ruskich Litwy zaczęła występować coraz wyraźniejsza skłonność do porzucenia Świdrygiełły. Zaczęło się od tego, że jego starosta krzemieniecki i bracławski, ks. Feko Nieświzki, poddał się Koronie we wrześniu 1434 r.

O ile w tym wypadku zaznaczyło się dążenie do zapewnienia sobie pełni praw polskich, które przecież zaraz po śmierci królewskiej rozciągnięto na Ruś koronną, o tyle równoczesny spisek w Kijowie i nieco późniejszy w Smoleńsku miały przeciągnąć obie te ważne dzielnice do obozu Zygmunta Kiejstutowicza. Okazało się jednak, że mimo wszystko Świdrygiełło miał tam jeszcze silne stronnictwo, które udaremniło zamachy, a w Smoleńsku skończyło się nawet na tem, że sam metropolita ruski Harasym, który stał na czele sprzysiężenia, poniósł za to śmierć na stosie.

Świadczyło to o niezwykłej zaciętości, dzielącej oba obozy, i o konieczności decydującej rozprawy orężnej. W jej przewidywaniu Polacy wyprawili zaraz po koronacji poselstwo do cesarza Zygmunta, aby zapewnić sobie pokój z jego strony, i wystąpili też na soborze bazylejskim przeciwko wpływom krzyżackim. Przedewszystkiem zaś udzielili znowu Kiejstutowiczowi zbrojnej pomocy przeciwko Świdrygielle i Inflanczykom. To też walna bitwa, stoczona 1 września 1435 r. niedaleko Wiłkomierza nad Świętą, skończyła się zupełnem zwycięstwem. Zginęli zarówno landmistrz inflancki, jak i Zygmunt Korybutowicz, który w otoczeniu licznych innych kniaziów litewsko-ruskich, dowodził wojskami Świdrygiełły. Ten ostatni jednak uszedł i tym razem, a mimo pogromu od razu zaczął przygotowywać dalszy opór.

Pod jednym tylko względem to zwycięstwo, nie bez przesady porównywane do grunwaldzkiego, spowodowało decydujący sukces. Przyśpieszyło mianowicie zawarcie „wiecznego“ pokoju z całym Zakonem niemieckim, podpisanego w Brześciu kujawskim w ostatni dzień r. 1435. Krzyżacy musieli przyjąć w zupełności warunki, stawiane już w rozejmie łęczyckim, odstąpić Polsce Nieszawę. Wyrzekając się popierania Świdrygiełły i obiecując nie uznawać innego w. księcia Litwy, jak tylko tego, któryby był ustanowiony przez króla i koronę, uznawali zarazem ostatecznie unję polsko-litewską. Usunięcie interwencji papieskiej i cesarskiej miało uniezależnić stosunki polsko-krzyżackie od wszelkich czynników trzecich, do których Zakon tak chętnie się odwoływał, a gwarancja traktatu przez żądne pokoju stany pruskie istotnie zapewniała jego trwałość. To też mimo niezadowolenia cesarza i Rzeszy, gdzie doskonale zrozumiano znaczenie tych postanowień, i mimo pewnych trudności, które się nasunęły w stosunku do Inflant w sprawie wydania jeńców z pod Wiłkomierza, pokój brzeski, ostatecznie zatwierdzony w r. 1436, przetrwał aż do wojny trzynastoletniej, a Polskę i Litwę uwolnił na zawsze od niebezpieczeństwa najazdów krzyżackich.

W tym samym też roku, we wrześniu, uregulowano w pomyślny sposób stosunek do Mołdawji, który również popsuł się był w ostatnich czasach dzięki sojuszowi Świdrygiełły z długoletnim, wiernym lennikiem Polski, hospodarem Aleksandrem. Teraz, już po jego śmierci, Polska zapośredniczyła pokój między jego synami i przyjęła hołd Eliasza, któremu przypadła północna, sąsiadująca z Rusią koronną, część Mołdawji. Starano się też wyrównać przy tej sposobności drobniejsze kwestje sporne, zarówno terytorjalne, jak i pieniężne, a nieco później zawarto też korzystny układ z panem Mołdawji południowej, Stefanem.

Tymczasem jednak na Rusi litewskiej nie ustawała walka bratobójcza, ponieważ Świdrygiełło tylko z trudnością, krok za krokiem, ustępował przed znienawidzonym rywalem. W lecie 1436 r. stracił wprawdzie dzielnice białoruskie, Połock i Witebsk, które dotąd opierały się Zygmuntowi mimo zwycięstwa wiłkomierskiego; ale i teraz zachował Kijowszczyznę i Wołyń, gdzie się bronił zwycięsko. Zachęciło to panów Rusi koronnej do nawiązania z nim rokowań, a nawet do zawarcia rozejmu, z zamiarem wyzyskania tej sytuacji dla odłączenia Rusi południowej od wielkiego księstwa Zygmuntowego. Projekt ten zdawał się dojrzewać w roku następnym, kiedy to Świdrygiełło, zjechawszy do Krakowa, okazywał coraz wyraźniej skłonność do porozumienia z Polską. Jaki zaś był cel tych układów, o tem świadczyła ugoda lwowska, zawarta z nim przez panów Rusi koronnej 4 września 1437 roku. Według niej Świdrygiełło miał się poddać Koronie polskiej za cenę wzajemnej pomocy przeciw wszystkim wrogom, odstąpić jej natychmiast ziemię łucką, w zamian za inne wynagrodzenie, i zapewnić jej na wypadek swej śmierci resztę swych posiadłości t. j. Kijowszczyznę i Podole bracławskie. Panowie rady Świdrygiełłowej poręczyli dotrzymanie tej umowy.

Znaczenie jej polegało na tem, że w ten sposób cała Ruś południowa miała się zespolić pod rządami Korony. Odpowiadało to też warunkom geograficznym, Świdrygielle zaś zapewniało na razie znaczną dzielnicę jako dożywocie; sprzeciwiało się natomiast warunkom unji, zawartej z Kiejstutowiczem, któremu przecież nawet Łuck obiecano na czas jego życia.

To też Zygmunt wystąpił stanowczo przeciw takiemu rozwiązaniu sprawy, a nawet przeciw wszelkiemu zaopatrzeniu swego rywala, a zjazd sieradzki, który miał powziąć decyzję ostateczną, postanowił dotrzymać umów z Kiejstutowiczem, a nawet je odnowić. W tym celu wysłano poselstwo do Grodna, które obiecało w. księciu, że Polska opuści Świdrygiełłę, a za to uzyskało od niego 6 grudnia nowe zatwierdzenie unji. Jej zasadę naczelną, według której całe w. księstwo litewskie miało po jego śmierci powrócić do królestwa polskiego, zabezpieczono tym razem przez dodatkowy warunek, że odtąd ktokolwiek będzie dzierżył z rąk Zygmunta grody lub ziemie na Litwie i Rusi, zobowiąże się uroczyście oddać je w razie jego skonu królowi i Koronie. Takie zobowiązanie złożył już przedtem wojewoda wileński Dowgird.

Mimo oporu ze strony panów ruskich, to stanowisko, zajęte przez Polskę, podkopało pozycję Świdrygiełły i przyczyniło się do tego, że wreszcie w ciągu r. 1438 Zygmunt, niedawno jeszcze odparty z pod Kijowa i Łucka, teraz usunął go w zupełności z ziem ruskich w. księstwa, którem wreszcie niepodzielnie zawładnął. Świdrygiełło na parę lat znika z szerszej widowni dziejowej i może istotnie schronił się na Wołoszczyznę. Ustała w ten sposób wreszcie przewlekła wojna domowa a z nią rozbicie wewnętrzne państwa litewskiego; dla polityki polskiej był to jednak sukces o tyle wątpliwy, że Zygmunt Kiejstutowicz, skoro tylko przestał się obawiać przeciwnika, odsłonił swe właściwe zamiary: aczkolwiek wszystko zawdzięczał Polsce, jeszcze podczas ostatnich walk 1438 r. podjął separatystyczną, antypolską politykę, układając plan przymierza ze wszystkimi wrogami Polski.

Umożliwiła mu to zupełna zmiana sytuacji, jaka zaszła u jej granic zachodnich i południowych dnia 9 grudnia 1437 r. wskutek śmierci cesarza Zygmunta luksemburskiego, który nie zostawił syna, tak, że otwartą została kwestja sukcesji czesko-węgierskiej, tak ważna odtąd przez całe stulecie dla polityki jagiellońskiej. Uwzględniono ją już podczas rokowań z Luksemburczykiem w ostatnich latach jego życia: skoro tylko bowiem Władysław III zasiadł na tronie polskim, powstał projekt jego małżeństwa z wnuczką cesarza, córką jego zięcia Albrechta austrjackiego. Zygmunt luksemburski odpowiedział zrazu wymijająco i dopiero w przeddzień śmierci oczekiwał podobno z upragnieniem nowego poselstwa polskiego w tej sprawie, obawiając się widocznie, że inaczej dojść może po nim do poważnych zaburzeń.

Tak się też istotnie stało. Nie udało się wprawdzie wysunąć wówczas kandydatury jagiellońskiej na Węgrzech, na co może wpłynęła i ta okoliczność, że zjazd polsko-węgierski z poprzedniego, 1436 roku, który miał usunąć spory o Ruś i o ziemię spiską, skończył się bezowocnie. Natomiast w Czechach sukcesja Albrechta habsburskiego, który zgodnie został obrany królem węgierskim i królem rzymskim, silną napotykała opozycję. Stanęły tam na przeciw siebie dwa stronnictwa, z których większość, złożona z przeważnej części katolików i umiarkowanego odłamu husytów, oświadczyła się za zięciem Zygmuntowym, podczas gdy mniejszość, husycka a zwłaszcza antyniemiecka, wybrała młodszego Jagiellończyka.

I w Polsce jednak zaznaczył się rozłam na dwa obozy gdy nadeszło poselstwo czeskie z wiadomością o tej częściowej elekcji królewicza Kazimierza. Starły się one na zjeździe korczyńskim w kwietniu 1438 r. Wielu panów, a zwłaszcza episkopat, z Oleśnickim na czele, wysuwało wątpliwości prawne a zwłaszcza religijne; odradzali też przyjęcia korony czeskiej

książęta mazowieccy. Przeważyło jednak zdanie „młodszej“ braci szlacheckiej, poparte w tym wypadku przez tych wszystkich, którzy przez przedsięwzięcie zagraniczne chcieli odwrócić uwagę od niedomagań zarządu wewnętrznego. Silnym też argumentem był wzgląd na niebezpieczeństwo niemieckie, którego się obawiano w razie, gdyby Habsburgowie opanowali równocześnie tron węgierski i czeski.

Moment wspólności narodowej polsko-czeskiej w przeciwieństwie do Niemców wysunięto też w odpowiedzi odmownej, udzielonej poselstwu Albrechtowemu, które w czerwcu poprosiło króla Władysława, aby powstrzymał brata od przyjęcia wyboru. Chociaż Albrecht pośpiesznie ukoronował się w Pradze na króla czeskiego i gromadził posiłki z Niemiec i z Węgier, wojsko polskie, zresztą bardzo nieliczne, wkroczyło do Czech pod wodzą wojewody poznańskiego Ostroroga i wojewody sandomierskiego Tęczyńskiego i połączyło się z miejscowymi zwolennikami kandydatury jagiellońskiej.

Władysław Warneńczyk (według starej pieczęci rys. J. Matejko)

Śmiała ta akcja była jednak niedostatecznie przygotowana i, unikając bitwy z przeważającemi siłami przeciwników, wojewodowie polscy cofnęli się do silnie obwarowanego miasta Tabor. Pod jego murami przez miesiąc cały toczyły się walki, porównywane do wojny trojańskiej, ale zgoła bezskuteczne. Tymczasem zaś król polski wraz z bratem elektem na czele pospolitego ruszenia stał na Śląsku, pragnąc skłonić choć tę ziemię do uznania króla Jagiellończyka. Wreszcie jednak w jesieni 1438 r. trzeba było zupełnie zaniechać niefortunnej wyprawy i tylko zrażono sobie Czechów i Ślązaków daremnem spustoszeniem kraju.

Niebawem też, zgodnie z upominaniami papieża i soboru bazylejskiego, rozpoczęły się rokowania pokojowe, prowadzone naprzód, na początku r. 1439, we Wrocławiu, potem zaś, w czasie Zielonych Świątek w Lubowli. Mimo pośrednictwa legatów Eugeniusza IV i soboru nie doszło na tych zjazdach do zgody i rozbiły się też układy w sprawie małżeństwa córek Albrechta z Jagiellończykami. Łatwo natomiast obie strony zgodziły się na rozejm, przedłużany w miarę potrzeby. Króla węgierskiego skłaniało do tego niebezpieczeństwo ze strony Turków, przeciwko którym niebawem sam musiał wyruszyć, stronę polską zaś intrygi w. księcia litewskiego oraz zaburzenia wewnętrzne w Koronie.

Zygmunt Kiejstutowicz oświadczył się zrazu za przyjęciem korony czeskiej przez królewicza Kazimierza, ale chyba na to tylko, aby tem łatwiej skłonić Albrechta do przymierza przeciwko Polsce. W chwili ostatecznego zwycięstwa jego nad Świdrygiełłą układ z królem rzymskim, aczkolwiek nie ratyfikowany, faktycznie już istniał. Wbrew tylekroć odnawianym zobowiązaniom swoim, Kiejstutowicz chciał to wyzyskać w tym celu, aby z Litwy uczynić państwo zupełnie niezależne od Polski, przeciwko której chciał się łączyć nawet z Krzyżakami i Tatarami.

Niebezpieczne te plany udaremniło ostrożne, wyczekujące stanowisko Zakonu, zrozumiałe wobec doświadczeń poprzednich lat, a zwłaszcza to, że wśród samych panów litewskich istniało silne stronnictwo, które w dobrze zrozumianym interesie własnego kraju nie chciało dopuścić do zerwania z Polską. To też 31 października 1439 r. w. książę, aczkolwiek niechętnie i nieszczerze, raz jeszcze musiał odnowić unję na dotychczasowych warunkach. Nie ufając mu zbytnio, Polacy zostawili swych przedstawicieli na jego dworze i w dowód uległości żądali nawet od w. księcia pewnych opłat pieniężnych, nie przewidzianych w aktach unji, może tytułem wynagrodzenia za dostarczone mu posiłki. Bądź co bądź jednak pod koniec r. 1439 spokój był pozornie przywrócony w całem państwie litewskiem i trudno było przewidzieć, że go niebawem zamąci nowy spisek i zamach.

Skuteczniej, a zwłaszcza — jak przyszłość okazała — trwalej, uśmierzono w tym samym czasie niepokoje w Koronie, które chwilowo również przybrały dość niepokojącą postać. Powierzchownie unormowało sytuację uroczyste potwierdzenie przywilejów przez młodego króla, zaprzysiężone 16 grudnia 1438 r. na sejmie piotrkowskim, przyczem Jagiellończyk mimo niewątpliwej już elekcyjności tronu polskiego uznał też swe dziedziczne ziemie litewsko-ruskie integralną częścią Korony; formalnie stwierdzono wówczas jego władzę królewską przez uroczyste wprowadzenie na tron, faktycznie jednak wobec tego, że zaledwo skończył lat 14, nic się nie zmieniło w zarządzie kraju, który w dalszym ciągu pozostawał w ręku możnowładztwa.

A niedomagania tego zarządu dawały się odczuć coraz wyraźniej. Szczególnie dotkliwe były one w dziedzinie skarbowości. Ciągłe pogarszanie monety wywołało nawet w lecie 1438 r. rozruchy wśród mieszczaństwa krakowskiego, a wcale nie zaradzało pustce w skarbie królewskim. Wówczas to właśnie zaczęło się, na niebywałą dotąd skalę i bez jakiegokolwiek planu czy porządku, zastawianie dóbr królewskich, na których potem bogaciły się, zwłaszcza na Rusi, niektóre rody magnackie. Również już w r. 1438 śmielsi przywódcy opozycji sięgnęli do broni. Spytek z Melsztyna, któremu Zbigniew Oleśnicki groził klątwą z powodu jego wyraźnych skłonności husyckich, napadł i złupił dobra biskupstwa krakowskiego; Dersław z Rytwian zaś, po nieudałej próbie wmieszania się do spraw węgierskich, podjętej wbrew upominaniom rady królewskiej, urządził na własną rękę najazd na księstwo zatorskie.

Ogólne niezadowolenie wzrosło jeszcze wskutek niespodziewanego, a dotkliwego najazdu tatarskiego na Podole i Ruś czerwoną, przyczem rycerstwo polskie poniosło nawet klęskę w otwartem polu. Do wzrostu niebezpieczeństwa tatarskiego, niemal nieznanego już od czasów Worskli, przyczyniły się oczywiście także kilkoletnie zamieszki w ziemiach ruskich Litwy; ale w każdym razie od pogromu 1438 roku również i Korona nie była już pewną od coraz to nowych napadów łupieżczych ordy. W tym samym zaś czasie fatalny rezultat wyprawy po koronę czeską ośmielił burzliwe żywioły do ot-

wartego wystąpienia; sympatyzując z ruchem husyckim, chciały powetować sobie nieudane współdziałanie z husytami na gruncie czeskim rokoszem przeciwko stronnictwu, które pod wodzą Oleśnickiego rządziło w kraju.

Na tem tle wybuchło na wiosnę 1439 r. powstanie, pod wodzą osobistego wroga Oleśnickich, Spytka z Melsztyna. Zaczęło się ono od napadu na dostojników, zwłaszcza duchownych, zwołanych przez króla w Nowem Mieście Korczynie, a wskutek zawiązania konfederacji przez malkontentów, podobno popieranych nawet przez królową-matkę, stało się ono tak groźnem, że trzeba było zgnieść je przez wyprawę orężną. Pod Grotnikami nad Nidą rokoszanie zostali rozgromieni 4 maja 1439 r., a sam Melsztyński poniósł śmiertelną ranę. Zanim wyzionął ducha, ogłoszono go wrogiem ojczyzny, a w każdym razie energiczne stłumienie rozruchów, do których wciągnięto nawet ludność włościańską, położyło kres wichrzeniom, tak, że król mógł rychło złagodzić wyrok wydany na całą rodzinę Spytka. Przeciągnął się jeszcze zatarg, jaki rozgorzał na terenie Wielkopolski między biskupem poznańskim Andrzejem z Bnina, a przywódcą tamtejszych husytów, Abrahamem Zbąskim; mimo jednak pewnych analogji ze sporem Oleśnickiego z Melsztyńskim, był to antagonizm o mniej poważnym, lokalnym charakterze, który nie odbił się na losach państwa a który wyolbrzymiła niesprawdzona zgoła legenda o spaleniu na stosie niektórych głosicieli husytyzmu. Naogół, chociaż oczywiście nie były jeszcze usunięte wszystkie trudności wewnętrzne, panował jednakowoż znowu spokój w Polsce, gdy nadeszła wieść niezmiernie doniosła, że 27 października 1439 r. umarł, po dwuletnim zaledwie panowaniu w Czechach i na Węgrzech, Albrecht austrjacki i że temsamem kwestja sukcesji po Luksemburgach znowu stanęła na porządku dziennym.

Znowu też Polska postanowiła skorzystać z tego, aby rozpocząć starania o nowy tron dla Jagiellonów. Tym razem jednak kandydatem miał być sam król Władysław, a przedmiotem jego zabiegów nie Czechy, gdzie rok temu tak przykre zrobiono doświadczenia, lecz Węgry, gdzie polityka Oleśnickiego, po świeżem zwycięstwie nad wrogami wewnętrznymi, wdzięczne znajdowała pole działania. Tutaj bowiem król polski, zamiast łączyć się z heretykami czeskimi, miał zostać obrońcą przeciwko nawale tureckiej, której nie zdołali zatrzymać ani Luksemburczyk ani jego zięć, a temsamem objąć kierownictwo akcji całego świata katolickiego przeciwko półksiężycowi.

Kandydatura jagiellońska do korony św. Szczepana była przygotowaną już za życia Albrechta. Niedarmo podczas wojny czeskiej, która była przecież zarazem wojną przeciwko ówczesnemu królowi węgierskiemu, obóz Oleśnickiego postarał się o to, aby akcja wojskowa na górnych Węgrzech, która okazała się nieuniknioną, nie przybrała szerszych rozmiarów; niedarmo też dawano do zrozumienia Węgrom, że król polski zwróciłby się o wiele chętniej przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi tureckiemu. Im mniej zaś szczęśliwym w obronie przeciwko Turkom był sam Albrecht, który oskarżał Polaków o porozumienie z sułtanem, tem silniejszem stawało się na Węgrzech stronnictwo narodowe i antyniemieckie. To też w przeddzień jego śmierci dążność do porozumienia z Polską była coraz widoczniejszą po tamtej stronie Karpat.

Gdy w tych warunkach tron węgierski niespodzianie znowu zawakował, kandydatura jagiellońska musiała ponadto znaleść poparcie tych wszystkich, którzy bronili zasady elekcyjności tronu. Wdowa bowiem po Albrechcie, a córka Zygmunta Elżbieta, uważająca się za dziedziczkę Węgier, oczekiwała właśnie dziecka i w nadziei, że urodzi się jej syn, nie chciała dopuścić przedtem do wyboru nowego króla. Jej zaś przeciwnicy uważali, że nawet taki potomek męski, którego zresztą testament Albrechta zgóry oddawał pod opiekę Fryderyka austrjackiego, swego domniemanego następcy w Niemczech, nie miałby praw dziedzicznych do tronu i nie byłby odpowiednim królem dla Węgier, pragnących się uniezależnić od wpływów niemieckich i znaleść wreszcie dzielnego obrońcę przeciwko Turkom.

Na tem właśnie stanowisku stanął sejm budziński, który zebrał się na samym początku r. 1440, a prawa Elżbiety chciał uwzględnić tylko o tyle, że projektował małżeństwo jej ze swoim elektem. Są wyraźne wskazówki, że inicjatywa wyboru Jagiellończyka wyszła ze strony Polski, która wysłała do Budy uroczyste poselstwo z bliskim Oleśnickiemu kanclerzem Koniecpolskim na czele. Ostateczna odpowiedź na jego propozycje i wyjazd poselstwa węgierskiego do Polski odwlekały się wprawdzie wskutek trudności robionych przez królowę Elżbietę, ale wreszcie uległa ona, przynajmniej pozornie, i koło 1 marca przybyli do Krakowa panowie węgierscy, którzy ofiarowali Władysławowi tron. Nawet gdyby Elżbiecie urodził się jeszcze syn z Albrechta, miał on panować tylko w Austrji i Czechach, Jagiellończyk natomiast miał się zobowiązać do poślubienia Elżbiety, obrony Węgier, sprzymierzonych z Polską, przed Turkami, zwrotu Spisza bez wykupu i rozstrzygnięcia sporu o Ruś i Mołdawję.

Warunki te nakładały na elekta, jak również i na Polskę, która w dodatku miała być pozbawioną obecności swego króla, ledwo doczekawszy się jego pełnoletności, bardzo ciężkie zobowiązania. To też zrozumiałem jest, że znowu, jak niedawno temu, gdy chodziło o tron czeski, zdania w radzie koronnej były podzielone. Nadto jeszcze podczas rokowań nadszedł goniec od królowej Elżbiety, która zawiadamiała o urodzeniu się syna i żądała przerwania układów. Wobec tego można było przewidzieć, że także starania o tron węgierski, wywołają, jak przedtem w Czechach, wojnę domową. Mimo to jednak, gdy posłowie sejmu budzińskiego wskazywali na to, że ich pełnomocnictwa przewidywały przecież możliwość urodzenia się pogrobowca Albrechtowego, większość panów polskich zdecydowała się i tym razem na podjęcie wyprawy po nową koronę dla Jagiellończyka, tembardziej, że w przeciwieństwie do wyprawy czeskiej teraz oświadczył się stanowczo za przyjęciem propozycji sam Oleśnicki. 8 marca król Władysław wystawił dokumenty, w których zobowiązał się zatwierdzić przywileje swego nowego królestwa i przyjmował zarazem warunki, stawiane przez Węgrów, ci zaś nazajutrz potwierdzili jego elekcję. Tylko na wypadek bezpotomnej śmierci Jagiellończyka, Pogrobowiec, który również otrzymał imię Władysława, a właściwie Ładysława, miał objąć królestwo węgierskie.

Okazało się niebawem, że Elżbieta nie myślała uznać tej umowy: wszak panów węgierskich, którzy przyjechali do niej w poselstwie po uroczystościach krakowskich, kazała uwięzić, a na wiadomość o tem posłowie polscy, wysłani do niej przez samego króla, zawrócili z drogi. Ale i inne jeszcze, nieprzewidziane przeszkody opóźniły wyjazd Władysława z Polski. Z nich niewątpliwie najpoważniejszą była wieść, wysoce niepokojąca, jaka nadeszła z Litwy. Tam bowiem 20 marca Zygmunt Kiejstutowicz, gotujący surowe represje przeciwko swoim przeciwnikom wśród możnowładztwa, został zamordowany przez spiskowców z najwyższymi dostojnikami Litwy na czele, których narzędziem byli ks. Czartoryscy. Sytuacja była tem groźniejsza, że ci ostatni działali na rzecz Świdrygiełły, podczas gdy równocześnie wystąpił z pretensjami do władzy wielkoksiążęcej syn zamordowanego, ks. Michał. Stronnictwo zaś, które pragnęło zachowania związku z Polską, wzywało samego Władysława do przyjazdu na Litwę i objęcia tronu.

Król mógł się zawahać tembardziej, że naglącem było ścisłe określenie stosunku w. księstwa do korony po zamachu, który groził nową wojną domową i odrazu wywołał zaburzenia w różnych dzielnicach państwa litewskiego, oraz zajęcie Podlasia przez Bolesława mazowieckiego. Mimo to, nie chcąc zaniechać wyprawy węgierskiej, posłał na Litwę, jako swego zastępcę, młodszego brata Kazimierza, sam zaś, wydawszy w Nowym Sączu ostatnie w tej sprawie rozporządzenia, wyruszył stąd za Karpaty dnia 21 kwietnia.

Łatwo było domyśleć się, że 13 letni zaledwo Kazimierz będzie przynajmniej początkowo narzędziem w ręku panów litewskich i że również w Koronie, gdzie król mianował zastępcami swymi Jana Czyżowskiego na Małopolskę i Ruś, a Wojciecha Malskiego na Wielkopolskę, rozpocznie się faktycznie bezkrólewie z wszystkiemi następstwami takiego stanu rzeczy. Niespodzianką natomiast, która niemal skłoniła króla

do odwrotu w ostatniej jeszcze chwili, były wypadki, jakie zastał na Węgrzech. Tam bowiem Elżbieta postanowiła podjąć walkę o prawa swego syna z pomocą Habsburgów, oraz swych krewnych po matce, hrabiów cyllejskich. Kazała wykraść koronę św. Szczepana i ukoronować nią Pogrobowca w Białogrodzie dnia 15 maja, zabroniła miastom górnowęgierskim przyjąć Jagiellończyka i spróbowała nawet, aczkolwiek daremnie, opanować stołeczną Budę.

Znowu jednak wśród świetnego grona panów polskich, które towarzyszyło Władysławowi, przeważyło zdanie Oleśnickiego, że należy za wszelką cenę wytrwać w przedsięwzięciu. Początkowo też dalszy przebieg wydarzeń zdawał mu przyznawać słuszność: 21 maja odbył się uroczysty wjazd Jagiellończyka do Budy, nawet najwybitniejsi dotąd stronnicy Elżbiety zaczęli przechodzić na jego stronę, sejm ogłosił koronację Pogrobowca za nieważną, a 17 lipca dokonano w tymsamym Białogrodzie obrzędu koronacyjnego przyszłego Warneńczyka.

Daremną jednak okazała się nadzieja młodego króla i jego doradcy Oleśnickiego, który zresztą niebawem powrócił do Polski, że będzie można od razu przystąpić do krucjaty antitureckiej, pod której hasłem wysunięto kandydaturę jagiellońską, a która miała uratować Węgry, Polskę zaś opromienić chwałą w całem chrześcijaństwie. Stało się inaczej. Przez kilka lat trzeba było ograniczyć się w stosunku do Turków do obrony południowych granic Węgier, którą kierował, zresztą bardzo skutecznie, Jan Hunyadi, król zaś musiał poświęcić wszystkie siły i zabiegi przewlekłej wojnie domowej z Elżbietą, która, mimo początkowych sukcesów, okazała się nieuniknioną a zarazem o wiele trudniejszą, aniżeli przewidywano.

Szczegóły tej wojny, aczkolwiek je opisał ówczesny nasz wielki dziejopis, Jan Długosz, i aczkolwiek uczestniczyło w niej też sporo polskiego rycerstwa, nie należą oczywiście do historji Polski. Trzeba tylko zaznaczyć, że niemal od chwili koronacji na króla Węgier aż do końca roku 1442 pochłaniała ona całkowicie uwagę Władysława, a zmienne jej koleje musiały zarówno zniechęcić w dużej mierze jego poddanych węgierskich, jak też wywołać coraz większe zniecierpliwienie w Polsce, od której oprócz osoby królewskiej żądano nawet pomocy orężnej i pieniężnej na cele bardzo odległe od pierwotnych zamiarów i nadziei. Zresztą nawet kontakt króla z Polską był utrudniony wskutek tego, że właśnie przyległa jej, północno-zachodnia część Węgier ciągle pozostawała w ręku Elżbiety i jej stronników, w szczególności Jana Giskry, wodza jej zaciężnych.

Wreszcie, mniej więcej od wiosny r. 1442, obie strony, zwątpiwszy o ostatecznem zwycięstwie, zaczęły się skłaniać do ugody kompromisowej. Oprócz wyczerpania Węgier i stanowczych żądań, nadchodzących z Polski, przyczynił się do niej także czynnik trzeci, najbardziej może zawiedziony wskutek odkładania rozprawy z półksiężycem, mianowicie kurja rzymska. Papież Eugenjusz IV, któremu sobór bazylejski świeżo przeciwstawił nawet antipapę w osobie Feliksa V, był słusznie przekonany, że wielki sukces w sprawie wschodniej, dokonany za jego inicjatywą, nietylko uratowałby jego dzieło unji kościelnej, ale zapewniłby mu wreszcie stanowczą przewagę nad obozem koncyljarnym. Dlatego, podczas gdy Feliks V wraz z soborem nie chciał wogóle uznać Jagiellończyka królem Węgier, prawowity papież podjął pośrednictwo między Władysławem a Elżbietą.

Zadanie to powierzył on swemu legatowi, kardynałowi Juljanowi Cesariniemu, który w maju r. 1442 przybył do Budy i po kilkomiesięcznych zabiegach doprowadził wreszcie do ugody z 14 grudnia, zawartej w Györ, gdzie się zjechali oboje przeciwnicy. Był to jednak właściwie tylko rozejm, który wcale nie przyniósł Władysławowi uznania swej władzy królewskiej przez Elżbietę, pod względem terytorjalnym zapewniał nawet tej ostatniej znaczne korzyści, a Jagiellończykowi dawał tylko wolną rękę dla podjęcia wyprawy przeciwko Turkom. Jeśli zaś zanosiło się na to, że ugoda, tak niedostateczna, stworzy przecież podstawę do istotnego pojednania i zbliżenia obu stron, to nadzieje te rozwiała już po pięciu dniach niespodziana śmierć młodej jeszcze królowej, która wywołała zupełną zmianę sytuacji.

Zmiany tej nie umiano wyzyskać dla ostatecznego złamania stronnictwa Pogrobowca, którem przecież dotąd kierowała nie-

Minjatura zdobiąca modlitewnik Władysława Warneńczyka (portret króla i herb państwa)

podzielnie i z wytrwałą energją jego matka. Teraz za prawami swego krewniaka ujął się cesarz Fryderyk, który wprawdzie zajmował się tą kwestją o wiele mniej intensywnie, ale w gruncie rzeczy stawiał jeszcze trudniejsze do przyjęcia warunki. Zadowolono się jednak tem, że na razie i on obiecał nie przeszkadzać wyprawie tureckiej i, nie załatwiwszy wcale zasadniczego sporu o tron węgierski, zabezpieczywszy się zaledwo doraźnie od Giskry i jego stronników, przystąpiono wreszcie w jesieni r. 1443 do pierwszej wojny zaczepnej z sułtanem Muradem II.

Walka obronna, którą toczono z nim już od wstąpienia Władysława na tron, wstrzymała napór turecki na Węgry, uratowała zarówno Belgrad, jak i Siedmiogród, a nawet utrwaliła wpływy węgierskie na Wołoszczyźnie. To też celem obecnej wyprawy było uwolnienie Bałkanów z pod panowania tureckiego, wyparcie muzułmanów z Europy. Mimo to jednak zawiodła zupełnie nadzieja na pomoc zewnętrzną, a nawet z Polski nadeszła tylko nieliczna garstka ochotników. Cała zaś armja, której wodzem naczelnym był Jan Hunyadi, chociaż i młody król brał zaszczytny udział w walkach, liczyła około 25.000 wojska.

Z tak skromnemi stosunkowo siłami osiągnięto jednak świetne sukcesy. 3 listopada pobito Turków w walnej bitwie pod zajętym już przedtem Niszem, miesiąc później zaś była też zajęta Sofja i spodziewano się dotrzeć niebawem do Adrjanopolu. Ale mimo dalszej klęski, jaką im zadano pod Zlaticą, Turcy zdołali obronić przejścia przez góry bałkańskie i wobec zbliżającej się zimy w połowie grudnia rozpoczęto

odwrót. Odwrót ten, dokonany w trudnych warunkach, odbył się przecież w zupełnym porządku, a Turcy raz jeszcze rozproszeni niedaleko Nisza, musieli zaniechać pościgu. To też słusznie mógł Władysław w lutym 1444 r. odbyć wjazd triumfalny do Budy: wszak niebezpieczeństwo tureckie było na dłuższy czas zażegnane, Serbja uwolniona, a powaga Węgrów wzmocniona na Bałkanach, jak o tem świadczyło najlepiej poddanie się króla Bośnji.

Wielkie wrażenie zrobiły też te pierwsze zwycięstwa na zachodzie, a papież od razu podjął usilne zabiegi, aby to wrażenie wyzyskać celem podjęcia ponownej, ogólniejszej akcji przeciwko Turkom w r. 1444. Starał on się wciągnąć do niej Aragonję, Anglję, Burgundję, Medjolan, Genuę i Wenecję, ale na samych Węgrzech zapatrywano się na pomoc ze strony tych państw ze słusznym sceptyznem i wbrew śmiałym projektom wyprawy lądowej i morskiej, któreby równocześnie dotarły aż do Cieśnin, już na sejmie budzińskim, zwołanym w kwietniu, silnie się zaznaczyło dążenie do pokoju z Turcją. Na decyzję w tym kierunku wpłynęły korzystne warunki, na jakie sułtan gotów był się zgodzić i dla których dał się też pozyskać, za pośrednictwem despoty serbskiego Brankowicza, sam Hunyadi. To też aczkolwiek nie zaniechano przygotowań wojennych, przyjęto w Szegedynie poselstwo sułtańskie i 1-go sierpnia obie strony podpisały i zaprzysięgły pokój na lat dziesięć, który oddawał Węgrom całą Serbję z częścią Albanji i 24 ważnymi grodami za Dunajem.

Już jednak 4 sierpnia król zupełnie zmienił swe stanowisko i wydał manifest, w którym odnawiał dawniejszą przysięgę, że podejmie nową wyprawę przeciw Turkom, ogłaszał zawarty z nimi pokój za nieważny i zobowiązał się przekroczyć Dunaj do 1 września. Na to niespodziane zwycięstwo stronnictwa wojennego, do którego się przyłączył także Hunyadi, wpłynął decydująco legat papieski Cesarini, który zwolnił Jagiellończyka od przysięgi na pokój szegedyński; głównym zaś argumentem jego była wiadomość, że flota dostarczona przez Wenecję już wyruszyła w kierunku Cieśnin.

Król, który niedawno jeszcze obiecywał powrócić do Polski, teraz napisał do sejmu polskiego, że walka z Turkami aż do wypędzenia ich po za granice Europy stała się koniecznością. Uważano to jednak za utopję. Tylko garstka Polaków z najbliższego otoczenia królewskiego, z Mikołajem Lasockim na czele, podzielała zapał wojenny. Pozatem udział Polaków, nawet ochotników, był jeszcze bardziej nieznaczny w wyprawie 1444 r., aniżeli w poprzedniej, i wogóle podejmowamo walkę z mniejszemi jeszcze siłami, aniżeli wówczas.

Co gorsza, niedostateczne przygotowanie floty, która miała rozdzielić siły sułtańskie a tymczasem nie zdołała przeszkodzić przejściu głównej armji tureckiej z Azji przez Bosfor, zgóry rozstrzygnęło o niepowodzeniu całego planu wojennego. Z drugiej strony wojsko królewskie, którego naczelnym wodzem był znowu Hunyadi, a które pierwotnie miało dążyć do jaknajszybszego połączenia się z flotą, traciło czas na zdobywania warowni tureckich i pod wpływem posunięć wroga musiało zmienić kierunek pochodu. Murad natomiast ubiegł Węgrów, przechodząc pierwszy przez Bałkany, i zmusił ich do przyjęcia walnej bitwy w niedogodnem dla nich miejscu, pod Warną.

Słynna ta bitwa, stoczona dnia 10 listopada, z trzykrotną przewagą turecką, zrazu przybierała obrót raczej korzystny i była nadzieja, że uda się przynajmniej przebicie przez Turków. Tymczasem bohaterski, lecz nieopatrzny i przedwczesny atak samego króla na janczarów, zamiast pozbawić sułtana ostatniej podpory, doprowadził do katastrofy. Warneńczyk poniósł śmierć rycerską, a wieść o skonie króla spowodowała popłoch, klęskę i pośpieszny odwrót. Wśród rozprzężenia ucieczki zginął, oprócz innych wybitnych dostojników, legat papieski, a Hunyadi tylko z niedobitkami wrócił na Węgry.

Temsamem wielkie plany krucjaty rozpadły się ostatecznie, aczkolwiek bezpośrednie znaczenie wojskowe klęski warneńskiej nie było zbyt wielkie. Nawet w razie zwycięstwa widoki dojścia do Cieśnin były nader nikłe, Turcy zaś w danej chwili nie zdołali wyzyskać swego sukcesu. Pośrednio dopiero, w dalszej przyszłości, fatalny koniec ostatniej poważnej próby wyparcia Turków z Europy doprowadził naprzód do upadku Konstantynopola, a potem do coraz większego zagrożenia Węgier. Wiadomo też, że długo jeszcze szerzyły się wieści, jakoby młody król wcale nie zginął, lecz żył gdzieś w odległych krajach. Nie przeszkodziły one temu, że już w r. 1445 rozporządzono zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce jego sukcesją, świadczyły jednak o aureoli, która opromieniała pamięć bohatera warneńskiego.

Zginął Władysław w tak młodym wieku, że trudno wydać ostateczny sąd, zarówno o jego charakterze, jak i o jego zdolnościach jako panującego. Wszystko jednak, co o nim wiemy, składa się na obraz zarazem niepowszedni i pociągający. Uderza zwłaszcza, jak łatwo sobie ujmował nietylko Polaków, ale i Węgrów, nietylko przyjaciół politycznych, ale nawet wrogów. Największy niewątpliwie wśród Jagiellonów wojownik, był niemniej dobrotliwym i łagodnym od innych przedstawicieli tego rodu, zamiłowanych w pokoju, odznaczał się zaś na każdym kroku wszelkiemi zaletami prawdziwie chrześcijańskiego rycerza. Jeśli zbytnio ulegał wpływom swego otoczenia — a to zresztą ludzi tak wybitnych, jak Oleśnicki, Hunyadi lub Cesarini, — to przecież przeszedł pod ich kierunkiem szkołę polityczną, w której dorastał do coraz to trudniejszych zadań. Nie spada na niego odpowiedzialność za lekkomyślne niewątpliwie przyjęcie tronu węgierskiego ani za lekkomyślniejsze jeszcze zerwanie pokoju szegedyńskiego; ale za to ten szlachetny młodzieniec, w którym dzielność bojowa dziwnie się kojarzyła z tajemniczym pociągiem do mistycznych rozmyślań, umiał nawet chybionym przedsięwzięciom wycisnąć piętno wielkości. To też klęska, którą poniósł, więcej od niejednego zwycięstwa przysporzyła chwały i Węgrom, którym poświęcił najwięcej ofiarnego trudu, i Polsce, która wydała tej miary króla-rycerza.

Jak wysoko go zresztą ceniono właśnie w Polsce, której niewątpliwie zaniedbał od r. 1440, chociaż i na Węgrzech nie przestał się zajmować koronnemi, a nawet i litewskiemi sprawami, o tem najlepiej świadczą prośby, coraz bardziej natarczywe, aby do niej powrócił. Coraz mocniej utwierdzano się w przekonaniu, że błędem było wysłanie go za Karpaty, a to tembardziej, że położenie państwa podczas jego nieobecności dużo pozostawiało do życzenia. W ciągu r. 1440, póki można było sądzić, że ta nieobecność nie przeciągnie się długo a cele ekspedycji węgierskiej dadzą się osiągnąć krótkim stosunkowo wysiłkiem, dwa z kolei zjazdy małopolskie, zebrane w Korczynie, uchwaliły na te cele znaczne subsydja, zgodnie z życzeniem Oleśnickiego. Ale już od następnego roku Polskę zaczęły coraz wyłączniej zaprzątać jej własne sprawy, a zarazem i inna okoliczność przyczyniła się do tego, że nawet stronnictwo biskupa krakowskiego ochłódło w zapale dla akcji królewskiej na terenie Węgier i Bałkanów.

Powodem tym było coraz wyraźniejsze przechylanie się Polski, z przeważną częścią jej episkopatu a z całym jej światem uniwersyteckim na czele, do obozu koncyljaryjnego. Właśnie w r. 1441 Polska, dotąd uznająca oficjalnie papieża Eugenjusza IV, oświadczyła się za neutralnością w jego sporze z soborem bazylejskim i Feliksem V, a przyjęcie od tego ostatniego kapeluszy kardynalskich zarówno przez biskupa krakowskiego, jak i przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, było wyraźnym dowodem, na czyją stronę przechylały się istotne sympatje.

Rozbieżność, jaka stąd wynikła między krajem a królem, którego polityka węgierska pozostawała pod coraz silniejszym wpływem kurji rzymskiej, mocno się uwydatniła w tak ważnej dla Polski i Litwy sprawie unji kościelnej. Unja ta, tak silnie popierana przez Jagiełłę i Witolda, teraz, 6 lipca 1439 roku wreszcie przyszła do skutku na soborze florenckim, ale dzięki skutecznym wysiłkom Eugenjusza IV a bez żadnego udziału państwa jagiellońskiego. Oczywiście jednak jej dalsze losy zależały nietylko od istotnego przyjęcia przez Konstantynopol, ale też od wejścia w życie w ziemiach ruskich. Tam też skierował się po obradach florenckich jeden z głównych twórców unji, metropolita ruski Izydor i przybył do Polski właśnie w czasie wyjazdu Władysława na Węgry. Zgodnie z ówczesnem stanowiskiem kościoła polskiego, został przy-

SŁUŻEBNA Z PRZED r. 1461; PACHOŁEK; KRÓL Z PRZED r. 1434;
OCHMISTRZ Z PRZED r. 1451; UCZONY

(rys. Br. Gembarzewski

jęty poprawnie, aczkolwiek bez zbytniego entuzjazmu, na Litwie natomiast, dokąd się udał z Rusi koronnej, spotkał się odrazu z nieprzychylnem stanowiskiem duchowieństwa katolickiego; potem zaś, po powrocie z Moskwy, gdzie unję i jej przedstawiciela odrzucono stanowczo, Izydor, kardynał Eugenjusza IV, żadnego już nie znalazł oparcia ani we w. księstwie, ani w Koronie. Natomiast najważniejszym rezultatem, z jakim powrócił do Rzymu, był przywilej, uzyskany w Budzie, 22 marca 1443 r., od króla Władysława, który wobec dokonanej unji zrównał duchowieństwo ruskie we wszystkich prawach z duchowieństwem rzymsko-katolickiem.

Tymczasem Polska i Litwa, zgodne jedynie w lekceważeniu tej tak doniosłej sprawy, prowadziły jedna i druga swoją odrębną zupełnie politykę, a we wzajemnym stosunku zbliżały się coraz bardziej do niebezpiecznego konfliktu.

Zagadnieniem, które podczas nieobecności królewskiej najbardziej interesowało Koronę, była niewątpliwie sprawa śląska. Zaniechawszy starań o całą sukcesję czeską, nie spuszczano jednak z oka możliwości odzyskania tej prastarej ziemi piastowskiej, korzystając z zamieszek wewnętrznych i osłabienia państwa czeskiego pod nominalnemi rządami Pogrobowca. Zabiegi te rozpoczęły się już w r. 1440, kiedy to jeszcze król Władysław starał się skłonić w szczególności Wrocławian do dobrowolnego połączenia się z Polską. W następnych zaś latach te usiłowania, wskutek niedostatecznych zasobów samej Polski, przybierają charakter lokalnych zatargów zarówno z Wrocławiem, jak i z książętami górnośląskimi, tak, że wśród obustronnych najazdów granicznych ledwo się daje dostrzec rozleglejszy cel tej akcji. Jedynym też, a to nader skromnym jej rezultatem było zakupno księstwa siewierskiego przez biskupa krakowskiego w r. 1443. Zresztą zaś mogła ona raczej odstręczyć Ślązaków od Polski aniżeli ich pozyskać.

Nikłe i tak siły orężne, jakiemi Polska mogła rozporządzać w danej chwili, były w dodatku skrępowane przez dalsze najazdy tatarskie na Ruś koronną. Daremnie starał się zaradzić temu niebezpieczeństwu król Władysław, pamiętając nawet w dalekiej Budzie o obronie Podola. Daremnie też zastanawiały się nad tą sprawą zjazdy panów koronnych. Właśnie w r. 1442 naprzykład, gdy rozgorzały poważniejsze walki u granicy śląskiej, Podole i Ruś czerwoną nawiedził szczególnie dotkliwy napad Tatarów. Obronę zaś utrudniało niewątpliwie niechętne stanowisko Litwy, z którą groziła w pewnej chwili nawet otwarta wojna.

Zatarg powstał właściwie między Litwą a Mazowszem wskutek zajęcia ziemi drohickiej przez księcia Bolesława; zaognił się zaś wskutek popierania przez książąt mazowieckich pretensji Michała Zygmuntowicza, szwagra tych książąt, do władzy wielkoksiążęcej. Panowie polscy próbowali zapośredniczyć zgodę na zjeździe polsko-litewskim, który odbył się w Parczowie, w jesieni 1441 r. Był on jednak zupełnie bezowocny, a kiedy w r. 1444 Litwini, posługując się nawet pomocą tatarską, rozpoczęli orężną walkę o odzyskanie Podlasia, sam król nakazał panom koronnym poprzeć Mazowszan. Zawahano się na szczęście przed walką bratobójczą, a natomiast raz jeszcze postarano się, pod przewodem Oleśnickiego, nietylko o polubowne załatwienie sporu z Mazowszem, ale nawet o odnowienie unji polsko-litewskiej. Dlaczego takie odnowienie wydawało się koniecznem i dlaczego ta próba pozostała bezskuteczną, Mazowszanie zaś musieli oddać ziemię drohicką Litwie, to nam tłómaczą ówczesne dzieje w. księstwa pod rządami Kazimierza Jagiellończyka.

Władysław III Warneńczyk, według drzeworytu z kroniki A. Gwagnina

Streszczają się one w silnem wyodrębnieniu się Litwy od Korony i w niewątpliwem jej spotężnieniu mimo ciężkiego kryzysu wewnętrznego, jaki równocześnie przeszła. Wbrew silnej opozycji ze strony Polski, królewicz Kazimierz, przeznaczany na namiestnika Litwy z ramienia Korony, został zaraz po swojem przybyciu wyniesiony na w. księcia, drogą elekcji, dokonanej przez panów litewskich bez jakiegokolwiek udziału Polski i jej króla, a więc wbrew postanowieniom dawniejszych aktów unji. W Polsce powstał wobec tego projekt rozbicia jednolitości państwowej Litwy przez wyzyskanie rozmaitych ruchów odśrodkowych, które wystąpiły na jej obszarze po przewrocie 1440 r. Skończyło się jednak na tem, że Świdrygiełło, poparty przez panów Rusi koronnej, w r. 1442 opanował przeważną część Wołynia i, tytułując się stale w. księciem, osiadł w Łucku. Poza tem jednak panowie litewscy stłumili te ruchy po części siłą, po części zaś drogą ustępstw, przyczem na pierwszy plan wysunął się wojewoda trocki, a od r. 1443 wileński Jan Gasztołd.

Siłą stłumiono powstanie w Smoleńsku, oddając Jerzemu Lingweniewiczowi, który pragnął tam zostać udzielnym księciem, tylko jego ojcowiznę mścisławską. Przywrócono natomiast udzielność Kijowa, osadzając tam syna Włodzimierza Olgierdowicza, Olelkę, spowinowaconego z Gasztołdem. Najważniejszem zaś było, że rozruchy na Żmudzi, gdzie początkowo silne miał oparcie Michał Zygmuntowicz, zostały uśmierzone ostatecznie w r. 1442, przyczem zapewniono i tej ziemi stanowisko wyraźnie wyodrębnione.

Panowie litewscy odstępowali w ten sposób od polityki unifikacyjnej Witolda i wyzyskali też małoletność Kazimierza, aby wyjednać sobie nietylko hojne nadania ziemskie, ale nadto decydujący wpływ na rządy w. księstwa. Natomiast w dziedzinie polityki zagranicznej zupełnie wstępowali w ślady Witoldowe. Starali się o dobre stosunki z Zakonem krzyżackim, odnowili traktaty, zawarte przez Witolda z Pskowem i Nowogrodem, jak również przymierze z Mołdawją, przedewszystkiem zaś postanowili przywrócić przewagę Litwy w stosunku do Tatarów i do Moskwy. W tym celu osadzili na chanacie krymskim, ostatecznie wyodrębnionym od Złotej Ordy, jednego

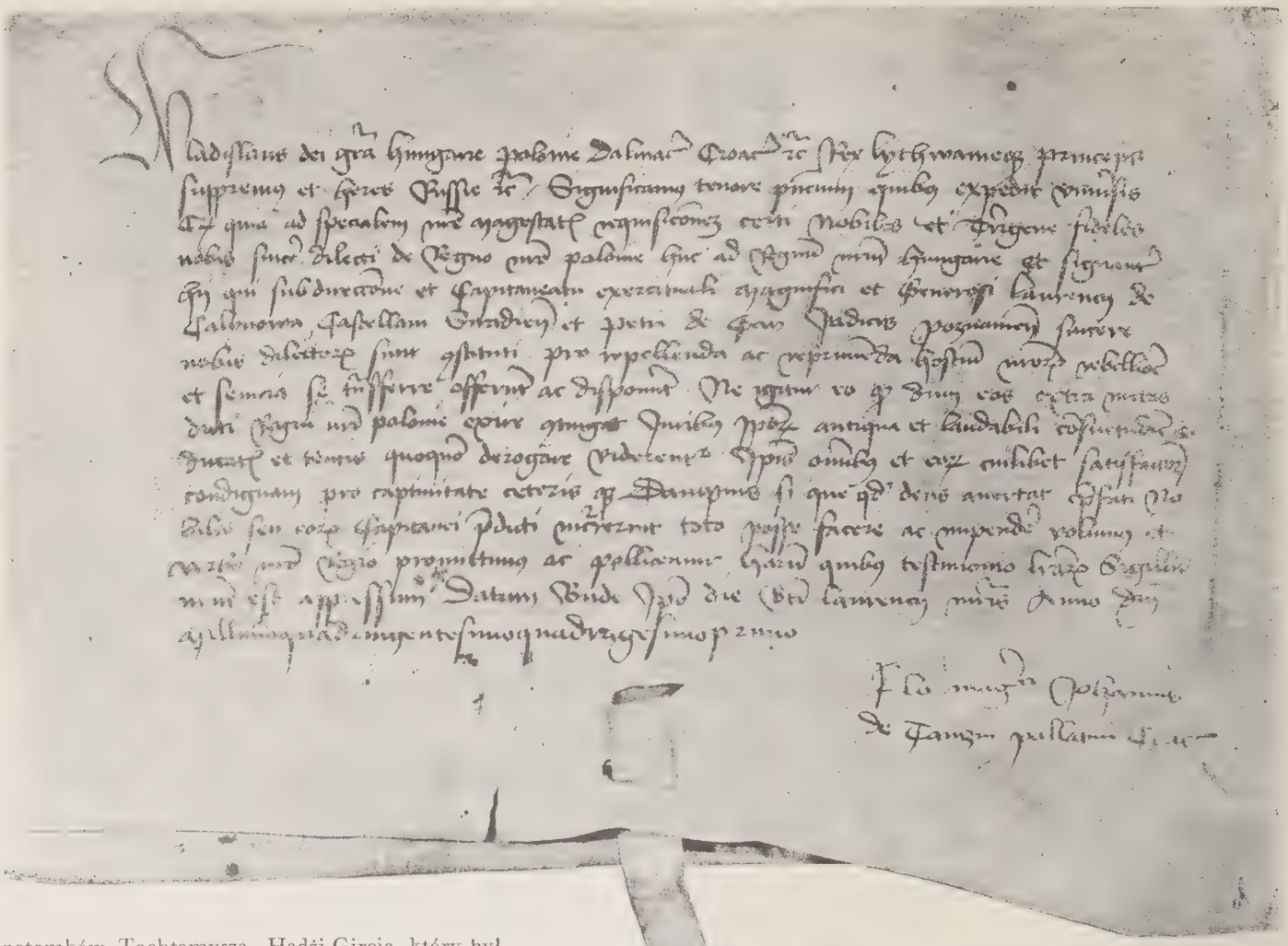

z potomków Tochtamysza, Hadżi Gireja, który był odtąd aż do śmierci wiernym sojusznikiem Jagiellończyka; nadto zaś spróbowali wyzyskać wojnę domową, która od kilkunastu lat toczyła się między w. księciem moskiewskim Wasilem Wasilewiczem a jego bratem stryjecznym, Dymitrem Szemiaką.

Wojna z Moskwą rozpoczęła się zaraz po odzyskaniu Podlasia, pod koniec r. 1444. Zaledwo jednak na początku roku następnego wojska Kazimierza wkroczyły zwycięsko do pogranicza moskiewskiego, przebywający sam na Białorusi w. książę otrzymał od panów polskich wiadomość o śmierci brata pod Warną. Od początku było całkiem jasnem, że bezpośredniem następstwem będzie wybór Kazimierza na tron polski. W Koronie oświadczono się za tem już na zjeździe sieradzkim w kwietniu 1445 r., a to za radą samego Zbigniewa Oleśnickiego. Na Litwie zaś odrazu wzrosła wskutek tego powaga Jagiellończyka, z którym właśnie wówczas pogodził się nawet Świdrygiełło, uznając jego zwierzchnictwo nad Wołyniem.

Zobowiązanie Władysława Warneńczyka, że wynagrodzi Polaków, którzy mu przyszli z pomocą w wojnie o tron węgierski 1441

Jeśli mimo to zeszło półtora roku na przewlekłych targach i obustronnych intrygach dyplomatycznych, zanim ustalono warunki wstąpienia Kazimierza na tron polski, to wpłynęła na to nietyle niepewność co do istotnych losów Warneńczyka, czem zrazu uzasadniano tę zwłokę, ile zasadniczy zatarg o stosunek prawnopaństwowy Litwy do Korony. Nie przybrał on już tak ostrej formy jak w poprzedniem dziesięcioleciu, miał jednak decydujące znaczenie na całą przyszłość.

Polacy uważali, że dawniejsze akty unji nie przestały obowiązywać i, ogłaszając Kazimierzowi w październiku 1445 r. jego wybór na króla, stanęli na stanowisku, że był on dotąd tylko namiestnikiem Litwy, wcielonej na zawsze do Korony, i że teraz dopiero rozstrzygnie się, czy należy ustanowić na Litwie osobnego w. księcia. Ktokolwiekby osiągnął tę godność, miał ją otrzymać za zgodą Polski i pod zwierzchnictwem jej króla, gdyby zaś Kazimierz sam zatrzymał w swym ręku zarząd w. księstwa, to miał niem rządzić w charakterze króla polskiego.

To stanowisko wywołało naturalnie sprzeciw ze strony panów litewskich. Nawet biskup wileński Maciej nie dał się zjednać wywodom Oleśnickiego, a Jan Gasztołd wysunął projekt, według którego Michał Zygmuntowicz, dotąd stanowczo zwalczany przez panów rady, miał zostać w. księciem Litwy zupełnie niezależnym od Polski i od Kazimierza, gdyby ten ostatni przyjął Koronę na warunkach proponowanych przez Polaków.

Ale niezależnie nawet od tego nacisku, jaki nań wywierali wielmoże litewscy, Jagiellończyk, już dorastający i wykazujący coraz więcej energji i samodzielności politycznej, nie myślał wcale przystać na te warunki, a to ze względów dynastycznych. Nie mogąc bowiem już zaprzeczyć elekcyjności tronu polskiego, tem usilniej musiał obstawać przy odrębności państwowej w. księstwa i swoich prawach dziedzicznych do tego przynajmniej państwa. Rzecz jasna też, że podzielała ten pogląd królowa-matka Zofja, która wystąpiła wówczas z pośrednictwem między skrajnemi obozami, starając się przedewszystkiem zyskać na czasie.

Kazimierz nasamprzód uspokoił opozycję litewską na sejmie wileńskim pod koniec r. 1445, a zgodnie ze złożoną tam obietnicą kazał oświadczyć posłom swoim, wysłanym na początku następnego roku do Piotrkowa, że nie jest wcale zarządcą Litwy z ramienia Korony, ale dziedzicem w. księstwa

z pełnią władzy monarszej, której nie może być pozbawiony. Dodawał nawet, że i Polskę uważa za swe królestwo ojcowskie, na które nie może być wybrany kto inny. Mimo tej pogróżki, Polacy na presję wywartą na nich przez Kazimierza, który zaczął nawet na wszelki wypadek porozumiewać się przeciwko nim z Zakonem krzyżackim, odpowiedzieli i ze swej strony skutecznym środkiem nacisku, którym był wybór innego króla, z poza dynastji jagiellońskiej.

Bitwa pod Warną (według J. Matejki)

Ale na zjeździe marcowym, który miał tej elekcji dokonać, zwyciężyło stronnictwo umiarkowane, traktujące ją istotnie tylko jako środek taktyczny. Upadł bowiem projekt, aby wynieść na tron polski, — zgodnie z dawnemi planami z czasów, gdy Jagiełło nie miał jeszcze syna —, ks. Fryderyka brandeburskiego. Wybrano natomiast Bolesława mazowieckiego, który tak niedawno musiał ulec Kazimierzowi w sporze o Podlasie, teraz zaś bodaj czy nie był w tajnem z nim porozumieniu. Wyboru jego dokonano zresztą tylko warunkowo, na wypadek, gdyby Kazimierz ostatecznie odmówił przyjęcia Korony. Jagiellończyk zaś, kontynuując pozornie rokowania z Krzyżakami, w istocie już układał się z nowem poselstwem koronnem w sprawie zjazdu polsko-litewskiego, któryby zgodnie ustalił warunki jego wstąpienia na tron.

Zjazd ten istotnie odbył się we wrześniu 1446 r. w Brześciu litewskim, dokąd zgodzili się przybyć, na spotkanie elekta i panów litewskich, zgromadzeni w Parczowie panowie polscy. Ze strony Kazimierza i Litwinów wysunięto wówczas projekt unji, który ograniczał ten związek do wiecznego przymierza dwóch niezależnych i całkiem równorzędnych państw, a wszystkie ziemie sporne t. j. cały Wołyń i całe Podole przyznawał w. księstwu. Oczywiście projekt ten przez Polaków nie został przyjęty. Zgodzili się natomiast na to, że obie te kwestje pozostały w zawieszeniu. Jagiellończyk wraz z panami litewskimi wystawił tylko akt przyjęcia Korony polskiej, wychodzący zresztą z założenia, że oba jego państwa, którym obiecał zatwierdzić ich osobne przywileje, łączy jedynie unja personalna z obowiązkiem wzajemnej pomocy przed wrogami zewnętrznymi. Panowie polscy zaś odpowiedzieli aktem, w którym, pomijając najdrażliwsze kwestje sporne, zobowiązali się tylko do tego, że król będzie mógł przebywać według swego uznania w jednem lub drugiem państwie i otaczać się dworem złożonym z przedstawicieli obu narodów.

Doszło w ten sposób do porozumienia, które pozwoliło ustalić dzień koronacji na 24 czerwca 1447 r. Jasnem było jednak, że wszystkie kwestje, pominięte w Brześciu, aby tylko położyć kres długiemu bezkrólewiu, wypłyną na nowo po wstąpieniu Kazimierza na tron polski. Podczas gdy niedawno jeszcze Jagiellonowie sięgali po sukcesję czeską i węgierską, teraz jedyny już przedstawiciel dynastji musiał rozpoczynać na nowo ojcowskie dzieło unormowania stosunków polsko-litewskich. Pewny zaś odtąd tronu polskiego, umyślnie odłożył jeszcze na parę miesięcy jego ostateczne objęcie, aby móc raz jeszcze powrócić na dłuższy czas do Wilna i utwierdzić na zewnątrz i na wewnątrz swe litewskie dziedzictwo.

ROZDZIAŁ XVII

PODSTAWY POLITYKI MOCARSTWOWEJ KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Przywilej wileński i koronacja krakowska. — Geneza zatargu polsko-litewskiego. — Plan zhołdowania Moskwy. — Walka z Michałem Zygmuntowiczem. — Traktat litewsko-moskiewski z r. 1449. — Stosunki z Mołdawją. — Zjazd parczowski r. 1451. — Śmierć Świdrygiełły a sprawa wołyńska. — Zatwierdzenie przywilejów koronnych i uśmierzenie zatargu polsko-litewskiego. — Małżeństwo z Elżbietą austrjacką. — Poddanie się stanów pruskich. — Klęska chojnicka. — Przywileje nieszawskie. — Śmierć i charakterystyka Zbigniewa Oleśnickiego. — Kryzys wojny 13-letniej i kupno Malborga. — Rozejm r. 1458/9. — Przełom w walce o Pomorze. — Polityka wewnętrzna Kazimierza i spór o biskupstwo krakowskie. — Przymierze z Jerzym z Podiebradu. — Wcielenie ziemi bełzkiej i rawskiej.

W ciągu półwiekowego panowania Kazimierzowego państwo jagiellońskie doszło w swym rozwoju dziejowym do najwyższego stopnia potęgi i znaczenia. Wystarczy uprzytomnić sobie, że upragnione Pomorze gdańskie, nieodzyskane nawet po Grunwaldzie, teraz wreszcie powraca do Korony polskiej, która uzyskuje zwierzchnictwo nad resztkami państwa krzyżackiego; a jeśli dotąd wahano się między zabiegami o sukcesję czeską albo węgierską, nie zapewniając sobie ostatecznie żadnej z nich, to obecnie oba te królestwa przypadają dynastji polsko-litewskiej.

Wielkie te sukcesy wymagały jednak starannego przygotowania: początki rządów upłynęły nowemu królowi na tworzeniu podstaw nieodzownych dla przyszłej polityki mocarstwowej. Początki te były zaś niezwykle trudne, co wynikało chociażby z przebiegu długiego bezkrólewia po Warneńczyku. Przewlekłe rokowania, które je wypełniły, przerwały śmiało zakrojoną akcję Litwy na Wschodzie, a nie doprowadziły wcale do istotnego porozumienia polsko-litewskiego, skoro najważniejsze kwestje sporne pozostały w zawieszeniu.

Dlatego to właśnie Kazimierz między swoją elekcją a koronacją na króla polskiego musiał przez dłuższy czas pozostać jeszcze we wielkiem księstwie. Nie brak wskazówek na to, że wyzyskał ten pobyt dla umożliwienia sobie dalszej akcji przeciwko Moskwie, a przywilej ziemski, wydany w Wilnie 2 maja 1447 r. świadczy o tem, że zapadły też ważne decyzje w sprawach wewnętrznych. Trzeba było bowiem uspokoić Litwinów, którzy tak silnie wpłynęli na kilkoletnie ociąganie się Kazimierza przed przyjęciem korony polskiej, że wstąpienie ich władcy na tron krakowski nie grozi im żadnem upośledzeniem w stosunku do Polski; trzeba było stłumić w zarodku dążenia do ustanowienia w Wilnie osobnego wielkiego księcia, a to tembardziej, że każdy z możliwych kandydatów, a zwłaszcza najpoważniejszy z nich, Michał Zygmuntowicz, był dla Kazimierza nader niepożądanym.

To też nowy przywilej zawiera nietylko zatwierdzenie i rozszerzenie praw i wolności, nadanych stanom wielkiego księstwa w przywilejach poprzednich, lecz zabezpiecza też bardzo wyraźnie jego odrębność państwową i jego granice z czasów Witolda, a więc obejmujące Wołyń i Podole. W ten sposób wspólny władca Polski i Litwy zobowiązał się właściwie jeszcze przed wstąpieniem na tron polski, że obie zasadnicze kwestje sporne między swemi państwami rozstrzygnie w myśl żądań litewskich. Uśmierzyło to na razie opozycję litewską, ale naturalnie stawiało Kazimierza w niezmiernie trudnem położeniu wobec Korony. Zatarg wewnętrzny, który stąd musiał wyniknąć, zostanie załagodzony dopiero po sześciu latach ostrych nieraz tarć, przy czem tylko mądrej polityce królewskiej zawdzięczać należy, że udało się uniknąć wojny domowej lub zerwania unji.

Na razie jednak elekt, po tymczasowem załatwieniu najpilniejszych spraw litewskich, wreszcie wybrał się do Krakowa, spotkawszy się po drodze, w Lublinie, z matką, królową Sonką, której wpływ, tak widoczny podczas bezkrólewia, w dalszym ciągu silnie zaznaczać się będzie. Wyjechał też naprzeciwko Kazimierza biskup Zbigniew Oleśnicki, który aż do swej śmierci, przez osiem pierwszych lat rządów królewskich, będzie nieugiętym przedstawicielem możnowładztwa polskiego i rzecznikiem jego postulatów w stosunku do Jagiellończyka i do Litwy. W dwa dni po uroczystym wjeździe do stolicy odbyła się 25 czerwca koronacja na Wawelu, której dokonał arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot w obecności licznych książąt litewskich, ruskich, śląskich i mazowieckich. Udział tych ostatnich, w tem niedawnego rywala do Korony, Bolesława, był szczególnie pożądany, ale wskutek sporu ich z episkopatem o miejsce przy prawicy królewskiej, zakłócił ceremonję hołdu na rynku krakowskim.

Zaraz po tych uroczystościach nowy władca powziął decyzję nader ważną i zbawienną dla Polski i jej stanowiska w Europie: wbrew skrajnym zwolennikom koncyljaryzmu, licznym jeszcze zwłaszcza na uniwersytecie krakowskim, położono wreszcie kres niefortunnej polityce neutralności w dobiegającej już zresztą do końca schizmie kościelnej i uznano prawowitego papieża Mikołaja V, który świeżo nastąpił po Eugenjuszu IV. Poselstwo królewskie, wysłane z obedjencją do Rzymu, żądało za to dla Kazimierza prawa obsadzania wszystkich dostojeństw duchownych, co będzie stałem jego dążeniem w polityce kościelnej, oraz odstąpienia na szereg lat części dziesięcin i świętopiętrza.

Po za tem jednak na wszystkich poczynaniach króla w Polsce ciążyła wówczas stała troska o sprawy litewskie. I tak w czasie podróży, którą tradycyjnym zwyczajem odbył niebawem do Wielkopolski, musiał przyjąć ks. Michała Zygmuntowicza, który, przepraszając go pokornie, raz jeszcze upomniał się o swoją ojcowiznę, spotkał się jednak ze stanowczą odmową. Co więcej, gdy w sierpniu tegoż roku 1447 zebrał się pierwszy za nowego króla sejm w Piotrkowie, owocną pracę ustawodawczą, zwłaszcza w dziedzinie sądownictwa, przerwał od razu zatarg między stanami a Kazimierzem, który pod wpływem Litwinów odmówił zatwierdzenia przywilejów koronnych, zabezpieczenia Polsce Wołynia i Podola, a nawet spełnienia prośby, aby wziął ze sobą na Litwę doświadczonych doradców polskich dla załatwiania spraw, dotyczących Korony. Wprost zaś z Piotrkowa wyjechał istotnie do wielkiego księstwa, aczkolwiek spokój królestwa zakłócały śmiałe najazdy ze strony Śląska, a załatwienia domagały się również sprawy Mołdawji, która wśród groźnych zamieszek, wznieconych przez Węgry, do Polski zwracała się o pomoc.

Trzeba jednak przyznać, że również i na Litwie pobyt Jagiellończyka był wielce potrzebny. Zdecydowawszy się położyć kres wszelkim pretensjom ks. Michała, którego znowu chciano wynieść do godności wielkoksiążęcej, Kazimierz usunął z urzędów jego zwolenników, a jego samego zmusił do ucieczki, pozbawiając go zarazem nadziei, że znajdzie poparcie u Krzyżaków. Zaradziwszy w ten sposób niebezpieczeństwu wewnętrz-

nemu, oddał się z całą energją śmiałemu planowi zdobycia dla Litwy stanowczej przewagi nad Moskwą. Niedługo po sejmie wileńskim, zwołanym koło Nowego Roku 1448, na którym przyjął liczne poselstwa zagraniczne, odebrał od ks. Fedora Lwowicza Worotyńskiego, którego uległość zapewniała Litwie całe, sporne zwykle pogranicze nad Oką, nietylko nowy akt hołdowniczy, ale zarazem niezmiernie charakterystyczne poręczenie za jego zięcia, ks. Iwana Możajskiego: książę ten, potomek jednej z bocznych linji dynastji moskiewskiej, miał zająć miejsce Wasila Wasilewicza, osłabionego długoletnią wojną domową, a jako nowy wielki książę Moskwy uznać się „bratem młodszym" Kazimierza, to znaczy przyjąć zwierzchnictwo litewskie.

Urzeczywistnienie tego projektu byłoby zupełnie zmieniło dalszy przebieg dziejów całej Europy wschodniej, wymagało jednak oczywiście, jak podobne niegdyś zamiary Witoldowe, współdziałania obu państw jagiellońskich. Zdaje się też istotnie, że Jagiellończyk zrazu zamierzał w tym właśnie kierunku skupić siły wszystkich swych dzierżaw i w tym to celu,w myśl tradycji horodelskich, zwołał pod koniec maja r. 1448 zjazd polsko-litewski do Lublina, na który zjechali najwybitniejsi z obu stron panowie.

Pierwszym zadaniem tego zjazdu musiało być oczywiście usunięcie kwestji spornych, dzielących Polaków i Litwinów. Niestety jednak pod tym względem okazał się on równie bezowocnym, jak cały szereg dalszych zjazdów podobnych, które odtąd odbywać się będą niemal rok rocznie. Już bowiem przy tem pierwszym spotkaniu okazało się, że stanowiska obustronne były nie do pogodzenia. Powołując się na dowolnie naciągane argumenty historyczne, które będą stale powtarzane na tych zjazdach, Litwini żądali zwrotu Podola kamienieckiego i tych zachodnich skrawków Wołynia, które znajdowały się pod władzą Korony, Polacy zaś dowodzili swych odwiecznych praw do całego Podola i Wołynia. Co do wzajemnego zaś stosunku prawnopaństwowego, Litwini godzili się tylko na przymierze i unję osobistą, póki trwać będzie dom jagielloński; Polacy natomiast zaproponowali, aby usunięto nawet tytuł osobnego wielkiego księstwa litewskiego, tak, że jego poszczególne ziemie stałyby się takiemi samemi ziemiami Korony, jak n. p. krakowska lub sandomierska. To też zjazd lubelski sprawy unji niczem nie posunął naprzód i skończył się tylko przyjęciem legata papieskiego, który wraz z powracającymi posłami królewskimi przyjechał z Rzymu, przywożąc częściowe przynajmniej spełnienie dezyderatów Kazimierzowych.

Nadto król skorzystał tym razem z pobytu w Polsce, aby załatwić przynajmniej najpilniejsze sprawy koronne. W Krakowie układał się z książętami górnośląskimi i wydał krewną swoją za jednego z nich, Bolesława cieszyńskiego, który tak wyraźnie skłaniał się do Polski, że wyrażał pragnienie, aby poszczególne księstwa śląskie powróciły znowu do królestwa polskiego, od którego niesłusznie zostały oderwane. Przedewszystkiem jednak bacznej uwagi wymagały sprawy mołdawskie po otruciu hospodara Romana: powoławszy pod broń wszystkie ziemie ruskie Korony i wyruszywszy na czele rycerstwa do Kamieńca podolskiego, król skłonił nowego hospodara Piotra do złożenia hołdu. Odebranie jego przysięgi powierzył jednak czterem pełnomocnikom, a sam pośpiesznie przez Wołyń udał się na Litwę, na sejm zwołany do Nowogródka, w początku września,

Już zresztą w toku rokowań z hospodarem król kładł nacisk na to, aby Michała Zygmuntowicza pozbawić przytułku w Mołdawji, skąd istotnie książę ten musiał się usunąć i udać do Tatarów. Kazimierz dokładał wszelkich starań, aby się zabezpieczyć przed nim, ponieważ mimo niefortunnego wyniku obrad lubelskich trwał w zamiarze projektowanej już od kilku lat wojny przeciwko Moskwie. Zdaje się nawet, że uzyskał na ten cel, niezależnie od przerwanych rokowań w sprawie unji, pewne posiłki polskie: wzięły one czynny udział w bojach na pograniczu twerskiem, które się rozpoczęły zaraz po zjeździe nowogrodzkim. Jeżeli mimo to wielkie plany Jagiellończyka na Wschodzie zupełnie się nie powiodły, to zapewne głównie dlatego, bo zgodnie z obawami królewskiemi

Portret kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wykonany w r. 1443

właśnie wtedy stanął do walki Michał Zygmuntowicz, znalazłszy wreszcie sojusznika w osobie jednego z chanów tatarskich, Sid-Achmata. Po pierwszym najeździe we wrześniu r. 1448, Tatarzy na wiosnę następnego roku zajęli dla „Michałuszki" całą Siewierszczyznę, a chwilowo z pomocą moskiewską, nawet Kijów.

To też wojna z zaczepnej musiała się zmienić w obronną i zamiast osadzać własnego lennika w Moskwie, Kazimierz w lecie, na czele wojsk w. księstwa i posiłków polskich, musiał wyruszyć w stronę Briańska dla odzyskania utraconych grodów. Udało mu się to wreszcie, aczkolwiek nie bez trudności, ale tymczasem Wasil Wasilewicz wzmocnił się tak dalece, że nie mogło już być mowy o jego obaleniu, lecz przeciwnie, trzeba było rozpocząć układy, prawdopodobnie za pośrednictwem prawosławnego metropolity Rusi, bliskiego Wasilowi Jony. Rezultatem ich był traktat litewsko-moskiewski z 31 sierpnia 1449 r., który nie zmieniał wprawdzie dotychczasowych granic, ale w każdym razie oznaczał kres wschodniej ekspanzji Litwy, uznawał przewagę Moskwy na terenie Pskowa i Nowogrodu, a w zamian za uznanie wpływów litewskich na Twer, oddawał Riazań wpływom moskiewskim. Niebawem Kazimierz uznał Jonę także jako metropolitę Rusi litewskiej, odstępując tem samem na razie od programu unji florenckiej. W zamian za te ustępstwa Wasil obiecał nie popierać już więcej Michała Zygmuntowicza, który jednak nie przestawał nękać państwa jagiellońskiego przez najazdy swych popleczników tatarskich.

W ten sposób akcja, rozpoczęta na wschodzie z tak daleko sięgającemi nadziejami, zakończyła się właściwie bezowocnie, a nawet z pewnem osłabieniem stanowiska litewskiego. Wpłynęło to decydująco na politykę Kazimierza wobec Moskwy przez cały dalszy ciąg jego panowania: odtąd z tej strony pilnował tylko stanu posiadania, a zaniedbując nawet czasami spraw moskiewskich, w innym kierunkach zwracał swe plany polityczne.

Na razie niepowodzenie, doznane na terenie wschodnim, a spowodowane w dużej mierze przez Michała Zygmuntowicza, osłabiło niewątpliwie także stanowisko króla wobec możnowładztwa koronnego, zwłaszcza małopolskiego, które ze Zbigniewem Oleśnickim na czele radziło od początku nie doprowadzać księcia Michałuszki do ostateczności. To też tym razem Kazimierz zjechał do Korony na czas dłuższy i oddał się przez ten czas głównie sprawom polskim.

Podczas jego nieobecności spotkało biskupa krakowskiego nowe odznaczenie. Oto papież Mikołaj V, po szczęśliwem zakończeniu schizmy kościelnej, posłał mu przez kanonika Jana Długosza, naszego sławnego później dziejopisa, obiecywany już poprzednio kapelusz kardynalski. Wprawdzie Oleśnicki otrzymał go już swego czasu od Eugenjusza IV, ale zostawszy następnie kardynałem antipapy Feliksa V, teraz dopiero ostatecznie uzyskał tę godność od prawowitego i powszechnie uznanego papieża. Dumny z tego zaszczytu, zjechał też niezwykle okazale i w otoczeniu licznych zwolenników na sejm, zwołany wnet po powrocie króla, w grudniu 1449 r., do Piotrkowa. Przekonał się jednak, że dostojeństwo kardynalskie przysporzyło mu trudności przez to, że doprowadziło do ostrego konfliktu z arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem — był nim od roku kandydat królewski Władysław Oporowski, — który nie chciał mu ustąpić pierwszego miejsca w radzie. Za Oporowskim stanęli także świeccy dygnitarze Wielkopolski, którzy w pierwszeństwie arcybiskupa gnieźnieńskiego widzieli ostatni ślad dawnej przewagi swej dzielnicy, od przeszło stu lat coraz bardziej usuwanej w cień przez panów krakowskich.

Przewlekły spór, który powstał na tem tle, przeszkadzał obradom sejmu z r. 1449 aż do chwili, gdy obaj rywalizujący ze sobą dostojnicy kościelni wreszcie opuścili Piotrków. Ledwo jednak po ich wyjeździe rozpoczęły się ważne narady w sprawie obrony Rusi i Podola przed Tatarami, oraz w sprawie surowych dochodzeń sądowych przeciwko coraz liczniejszym gwałcicielom spokoju publicznego w kraju, gdy przerwał je zatarg o wiele poważniejszy, mianowicie niezałatwiony ciągle spór między królem a społeczeństwem o zatwierdzenie przywilejów koronnych. Proszony bowiem ponownie, aby wreszcie taki akt wystawił, Jagiellończyk znowu oświadczył kategorycznie, że nie może tego uczynić na szkodę w. księstwa litewskiego: wszak zatwierdzenie to miało, w myśl żądań koronnych, objąć także wcielenie ziem litewskich i ruskich do Polski, oraz bezpośrednią przynależność do Korony nietylko Podola, ale i Wołynia, którym na razie władał jeszcze sędziwy Świdrygiełło, lecz którego opanowanie przez Litwę już przygotowywano w Wilnie w porozumieniu z Kazimierzem.

Odmowa króla w tej sprawie zasadniczej zniweczyła powzięte przedtem pożyteczne uchwały sejmu, który oświadczył, że nie może uznawać ani wykonywać rozporządzeń króla przed zatwierdzeniem przezeń praw królestwa. Fatalnie się to odbiło zwłaszcza na stosunkach wewnętrznych, na bezpieczeństwie publicznem, coraz śmielej gwałconem; nie wstrzymało natomiast Jagiellończyka od energiczniejszego zajęcia się sprawami mołdawskiemi, którym poświęcił większą część następnego roku 1450.

W Mołdawji wybuchły bowiem nowe zaburzenia wskutek opanowania hospodarstwa przez Bogdana, nieślubnego syna Aleksandra Dobrego, wiernego niegdyś lennika Jagiełły. Gdy nie udała się pierwsza próba przywrócenia na tron prawowitego hospodara Aleksandra, a Bogdan, skoro tylko wycofało się rycerstwo polskie, kraj opanował z powrotem, powstał w otoczeniu Kazimierza plan, aby zamiast popierać jednego hospodara przeciwko drugiemu raczej całą Mołdawję aż po port białogrodzki zająć na rzecz Polski. I ten jednak śmiały pomysł, któryby zapewnił Polsce bezpośredni dostęp do Morza Czarnego i wynagrodził jej zawody w stosunku do Litwy, okazał się zbyt trudnym do wykonania. Wobec tego król postanowił raz jeszcze wyprawić tam pospolite ruszenie Rusi Czerwonej i Podola, celem osadzenia Aleksandra na miejscu Bogdana.

Rezultat tej wyprawy był jednak tylko połowiczny. Rycerstwo, mając przekroczyć Prut, targowało się o należne mu wynagrodzenie za udział w wojnie prowadzonej poza granicami kraju, i ledwo wkroczywszy do ziemi nieprzyjacielskiej, dało się skłonić Bogdanowi do rozejmu i rokowań pokojowych: za obietnicę rocznego czynszu zgodzono się pozostawić w jego ręku zarząd Mołdawji, aż jej prawowity władca dojdzie do pełnoletności. Bogdan czekał jednak tylko na odwrót wojsk królewskich, aby podstępnie na nie uderzyć. 6 września przyszło do bitwy, która po ciężkich walkach skończyła się wprawdzie zwycięsko dla Polaków, popartych przez wrogich Bogdanowi Mołdawian, w której jednak poniesiono dotkliwe straty; zginął nawet wódz naczelny, wojewoda lwowski Piotr Odrowąż. Mimo zaś klęski Bogdan utrzymał się na razie przy władzy, a jego przeciwnicy daremnie oglądali się na pomoc polską. Sprawa mołdawska, tak ważna dla południowych kresów państwa, pozostała w zawieszeniu.

Co gorsza, słabość okazana w tej sprawie, ośmieliła i innych sąsiadów do najazdów na ziemie polskie. Korzystając z nieobecności rycerstwa czerwonoruskiego, chan Sid-Achmat zapuścił swe zagony aż pod Gródek i do granic ziemi bełskiej. Nieco później zaś jeden z książąt śląskich, Przemysław na Toczku, najechał gród siewierski biskupstwa krakowskiego, został jednak odparty.

Króla tymczasem niepokoił najbardziej trwający ciągle antagonizm polsko-litewski, który coraz wyraźniej groził wybuchem walki o Podole i Wołyń, osłabiając niepomiernie odporność wspólnego państwa na zewnątrz. To też na sejmie wileńskim, odbytym na początku r. 1451, starał się uspokoić najbardziej niecierpliwych przywódców opozycji litewskiej i raz jeszcze wysunął projekt zjazdu polsko-litewskiego dla załagodzenia sporu. O miejsce i termin tego zjazdu, na który król zaprosił tylko nielicznych przedstawicieli obu stron, wysuwając na pierwszy plan kwestję wspólnej obrony przed Tatarami, toczyły się dłuższe układy. Ze strony litewskiej zaproponowano naprzód spotkać się w maju w Brześciu litewskim. Radzie koronnej nie odpowiadało ani miejsce, położone na obszarze wielkiego księstwa, ani zbyt przybliżona data. Chciała bowiem, aby wprzód porozumiały się między sobą poszczególne ziemie koronne i aby król przed zjazdem dał Polakom pewne obietnice i gwarancje. Istotnie też ustalono wreszcie, że odbędzie się on dopiero pod koniec września, a to w Parczowie, na terytorjum koronnem; pozostały zaś czas zużytkowano dla rokowań z samym Kazimierzem, który, objechawszy białoruskie dzielnice Litwy, po Wielkanocy przybył do Piotrkowa.

Na sejmie, który się tam, jak zwykle, zebrał w czasie Zielonych Świątek, udało się królowi osłabić stanowisko Zbigniewa Oleśnickiego, który zresztą wcale nie przybył na obrady. Skoro bowiem znowu rozgorzał spór między panami wielkopolskimi a małopolskimi o pierwszeństwo kardynała przed prymasem, zapadła uchwała, która go rozstrzygnęła w sposób dla Oleśnickiego niepomyślny. Mimo bowiem nieuniknionego zresztą uznania jego prerogatyw kardynalskich, zatwierdzono też tradycyjne prawa arcybiskupa gnieźnieńskiego, zwłaszcza co do koronacji króla i królowej, zakazano na przyszłość starań o kapelusz kardynalski bez pozwolenia króla i rady, a tymczasem postanowiono, że Oporowski i Oleśnicki mają zasiadać w radzie tylko naprzemian, zależnie od tego, którego z nich król zaprosi.

Wzrastające wskutek tego niezadowolenie kardynała znalazło otwarty wyraz na sejmiku małopolskim, który parę tygodni później odbył się w Nowem Mieście Korczynie. Aczkolwiek bowiem głównie miano radzić nad obroną kresową i istotnie uchwalono na ten cel, zamiast pospolitego ruszenia, nadzwyczajny podatek sześciu groszy z łanu, Oleśnicki skorzystał z tej sposobności, aby w niezwykle ostry sposób raz

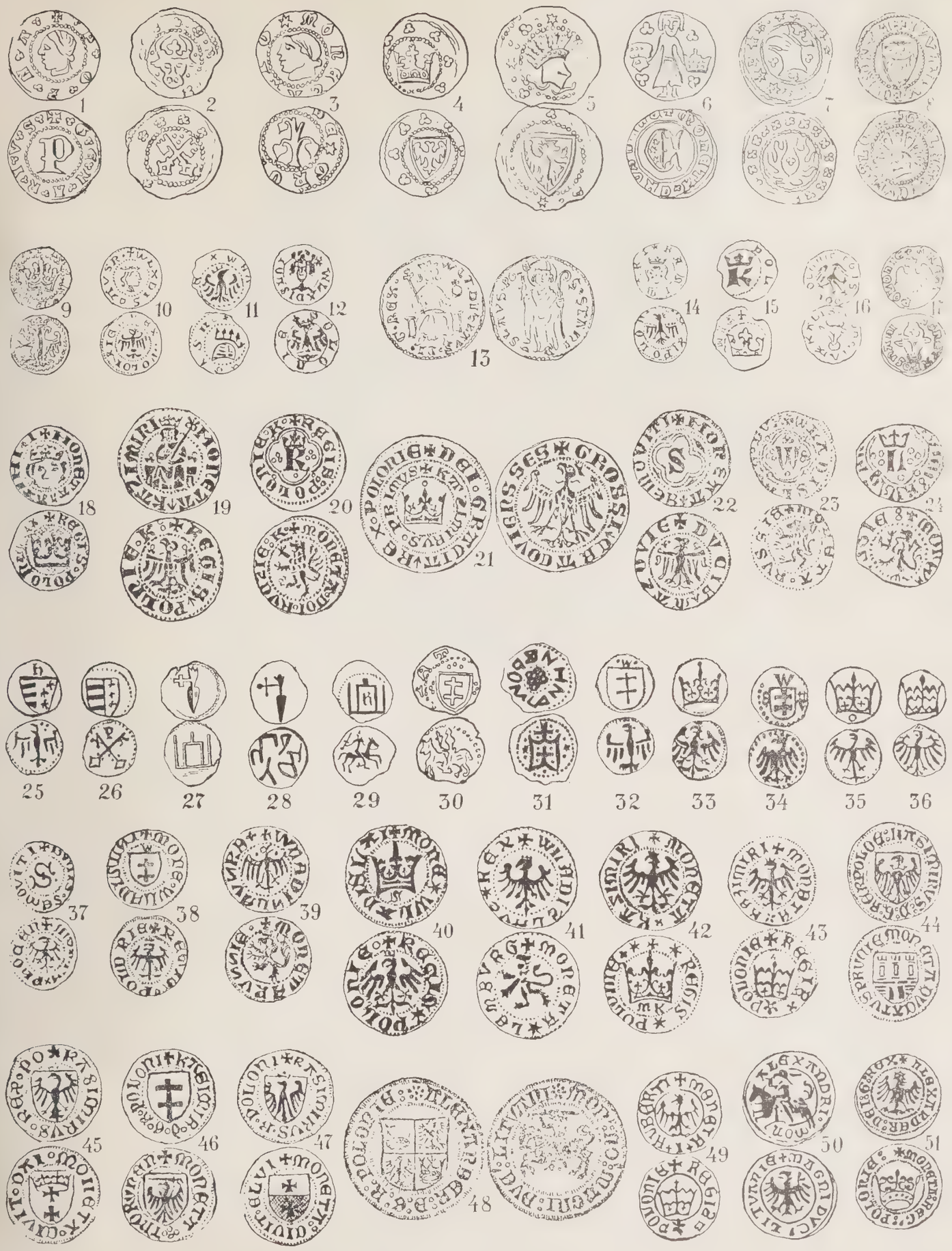

(Objaśnienie na stronie odwrotnej

MONETY PIASTÓW I JAGIELLONÓW (XIV i XV W.)

1. Henryk III ks. Głogowski (1273 – 1309) Kwartnik poznański
2. — Kwartnik śląski
3. — Kwartnik grodziski
4. — Kwartnik głogowski
5. — Kwartnik na przymierze z Wł. Łokietkiem
6. — Kwartnik bity w Krośnie śl.
7. — Kwartnik śląski
8. Bolko ks. opolski z bratem. Kwartnik z napisem GALEA DVCVM SLES — IVVENVM BOLKONVM (po 1301 r.)
9. Władysław Łokietek (1306—1333) Denar kujawski
10. Denarek królewski
11. — Denarek krakowski
12. — Denar królewski
13. — Dukat koronacyjny z nap. S. STANISLAUS POLE
14. Kazimierz Wki (1333—70) Denar koronny
15. — Denar krakowski
16. — Denar kaliski z nap. MONETA DE KALIS
17. — Denar poznański z nap. MONETA POSNANIE
18. — Kwartnik koronny
19. — Półgrosz koronny
20. — Półgrosz ruski
21. — Grosz krakowski z nap. GROSSI CRACOVIENSSES
22. Ziemowit III ks mazowiecki. Półgrosz (1341-81)
23. Władysław ks. opolski (1372—78) Półgrosz ruski
24. Ludwik węgierski (1370—82) Półgrosz ruski
25. Jadwiga (1382—86) Denar krakowski
26. — Denar poznański
27. Witold (1392—1430) Pieniądz wileński
28. — Półgrosz litewski z nap. ШЄЧАТЬ
29. Dwudenar kowieński
30. — Kwartnik wileński
31. Roman ks. kijowski (po 1399 r.) Pieniądz kijowski
32. Władysław Jagiełło (1386—1434) Denar krakowski
33. — Denar koronny
34. — Denar wschowski
35. — Denar krakowski
36. — Denar krakowski
37. Ziemowit IV mazowiecki (1379—1426) Kwartnik
38. Władysław Jagiełło. Kwartnik krakowski
39. — Kwartnik ruski
40. — Półgrosz krakowski
41. — Półgrosz ruski
42. Kazimierz Jagiellończyk (1447 — 1492) Półgrosz krakowski
43. — Półgrosz krakowski
44. — Szeląg ziem pruskich
45. — Szeląg gdański
46. — Szeląg toruński
47. — Szeląg elblągski
48. Aleksander (1501—6) Grosz litewski
49. Jan Olbracht (1492—1501) Półgrosz koronny
50. Aleksander (1501—6) Półgrosz litewski
51. — Półgrosz koronny

M. G.

jeszcze wypomnieć królowi jego nieubłagane stanowisko wobec Michała Zygmuntowicza. Oczywiście jednak Kazimierz i tym razem odmówił żądaniu, aby temu księciu zwrócił ojcowiznę i w ten sposób skłonił go do opuszczenia Tatarszczyzny.

Nie ulega też wątpliwości, że właśnie pod wpływem biskupa krakowskiego panowie koronni przez całe lato nalegali na króla, aby jeszcze przed zjazdem parczowskim obie sprawy sporne rozstrzygnął na korzyść Polaków, czego oczywiście uczynić nie mógł i przez co jego położenie stawało się coraz bardziej kłopotliwem. Niedługo po sejmie piotrkowskim wznowiono mianowicie żądanie ogólniejsze, aby zatwierdził prawa i przywileje koronne; wiedząc, o co przytem głównie chodziło, odłożył to aż do spotkania się z Litwinami, które miało przecież wyjaśnić interpretację dawnych aktów unji. W sierpniu zaś, gdy Jagiellończyk bawił w Samborze, zjawili się przed nim dwaj wysłańcy panów krakowskich, z których jednym był Jan Długosz, szczegółowy, choć nie bezstronny dziejopis tych wypadków, i tajemnie poruszyli najbardziej nagłącą i drażliwą sprawę Wołynia. Obawiano się bowiem coraz bardziej — a jak następstwa okazały, słusznie, — że lada chwila Łuck, gdzie dogorywał Świdrygiełło, będzie zajęty przez Litwinów i w ten sposób stworzy się i w tej sprawie fakt dokonany. Proszono więc króla, aby nie dopuścił do oderwania tej ziemi od Korony; grożono, że w przeciwnym razie Polacy wcaleby nie pojechali na zjazd parczowski; nie dwuznacznie wreszcie dawano do zrozumienia, że gotowi są chociażby siłą bronić swych praw do Wołynia. Król starał się uspokoić panów polskich gołosłownem zapewnieniem, że w obu sprawach spornych bardziej sprzyja Koronie, aniżeli Litwie, a tymczasem i co do Łucka kazał czekać wyniku obrad parczowskich.

Pieczęć majestatowa króla Kazimierza Jagiellończyka

Pieczęć majestatowa króla Kazimierza Jagiellończyka (1447—92) według kopji galwanicznej ze zbiorów F. Piekosińskiego, dziś w Muzeum Narodowem w Krakowie. Inny egzemplarz, w wosku wyciśnięty, ale więcej uszkodzony, znajduje się w archiwum kapituły krakowskiej. Wyobraża króla na majestacie, siedzącego na tronie pod baldachimem i ubranego w koronę z berłem i jabłkiem w ręku. Po bokach w niszach gotyckiej architektury tronu, widać 2 postacie: św. Jadwigi i św. Stanisława, dokoła zaś 8 tarcz z herbami: Wielkopolski, Kaliskiego, Kujaw, Rusi, Ziemi Dobrzyńskiej, Prus, Ziemi Sandomierskiej i Litwy. W otoku napis gotycki: KAZIMIRVS·DEI·GRA·REX·POLONIE·NECNON·TRARVM·CRACOVIE·SANDOMIRIE (SIRADIE·LANCICIE·CUYAVIE·) POMERANIE·MAGNVS·DVX·LITHWANIE·RVSSIE·PRVSSIAEQ3·DNS·ET HERES·TC.

Nie ma, niestety, dzisiaj żadnego już dokumentu, przy którymby pieczęć powyższa wisiała. Możliwe, że jest to skutkiem faktu, iż opiekun tejże pieczęci podkanclerzy, Piotr Woda ze Szczekocin, zginął w bitwie z Krzyżakami pod Chojnicami 1454, i jak pisze Długosz, razem z nim zginął i tłok powyższej pieczęci. Poza nią jednak znanych jest jeszcze 7 rozmaitych mniejszych pieczęci tegoż króla, tak kancelaryjnych jak sygnetowych i litewskich. Od tego czasu przez 100 lat przeszło nie posiadają królowie polscy pieczęci majestatowych.

Trudno jednak było łudzić się nadzieją, że te obrady rzeczywiście wyjaśnią położenie. Nieustępliwemu stanowisku Polaków odpowiadało wszakże niemniej nieugięte stanowisko Litwinów, którzy, jak słusznie zaznaczył Jagiellończyk, również byli gotowi wypowiedzieć mu posłuszeństwo, gdyby nie uwzględnił ich żądań. Na czoło skrajnego wśród nich obozu coraz wyraźniej wysuwa się wojewoda wileński Jan Gasztołd, który jeszcze przed wyborem Kazimierza na tron polski zdobył sobie decydujący głos w radzie wielkoksiążęcej. Teraz, aczkolwiek znalazł się oczywiście w liczbie 12 delegatów litewskich, którzy mieli przyjechać do Parczowa i spotkać się z taką samą ilością pełnomocników polskich, sam jeden, mimo nacisku królewskiego, odmówił przyjazdu, skoro nie udzielono Litwinom uroczystego glejtu. To też na ich czele wystąpił w Parczowie biskup wileński Maciej i między nim to właśnie, a biskupem krakowskim głównie toczyła się dyskusja.

Jak można było przewidzieć, nie była ona właściwie niczem innem, jak tylko jałowem powtórzeniem obustronnych żądań i argumentów, wytaczanych już na poprzednich zjazdach. Biskup Maciej w imieniu Litwy domagał się zmiany dawnych aktów unji, przez wykreślenie słów o jej wcieleniu do Korony: inkorporacja miała być zastąpiona przymierzem obu państw, a Podole i Wołyń w całości przypaść Litwie. Oleśnicki natomiast twardo stał przy poprzednich aktach, przypominając, że przecież sam biskup wileński swego czasu je zaprzysiągł, a szeroko dowodził praw historycznych Polski do obu spornych ziem.

Wreszcie panowie polscy zaproponowali, aby cały spór poddano sądowi rozjemczemu, czy to obcych, byle katolickich władców, czy to samego króla Kazimierza. I na to jednak Litwini nie przystali, ufni w korzystny dla nich stan posiadania. To też Jagiellończyk, który zapewne wcale nie pragnął wystąpić w drażliwej roli sędziego rozjemczego, a tylko chciał uniknąć ostatecznego zerwania rokowań, odłożył decyzję wypróbowanym już trybem na dalszy rok, po którego upływie w tym samem miejscu i o tym samym czasie miał się odbyć nowy zjazd polsko-litewski.

Liczył niewątpliwie na to, że przez ten rok sam przebieg wypadków przyniesie pewne wyjaśnienie sytuacji, zwłaszcza co do Wołynia. Aby zaś na te wydarzenia wpłynąć osobiście, wprost z Parczowa wyjechał na Litwę. Nie powstrzymała go nawet niepokojąca ciągle sytuacja w Mołdawji, która wskutek zamordowania Bogdana przez innego jeszcze pretendenta do hospodarstwa nowy, lecz coraz niepomyślniejszy przybierała obrót. Powierzywszy układy z Wołochami trzem panom koronnym, już w listopadzie znalazł się w Kownie. Odprawiwszy tam z niczem poselstwo Filipa burgundzkiego, który go zapraszał do wzięcia udziału w wyprawie do ziemi świętej, pośpieszył dalej do Wilna.

Narady zwołanego tam na początku r. 1452 sejmu litewskiego wypełniła całkowicie sprawa wołyńska. Porozumiano się z obradującym równocześnie w Łucku zjazdem kniaziów i panów Wołynia, którzy postanowili z chwilą śmierci Świdrygiełły poddać się Litwie. Małopolanie, zebrani w tym samym również czasie na sejmiku w Opatowie, zwrócili się wprawdzie i do Wilna i do Łucka, aby temu przeszkodzić; było jednak już za późno. Gdy 10 lutego umarł sędziwy Świdrygiełło, ostatni z dwunastu synów Olgierda, możnowładztwo wołyńskie wydało gród łucki wysłannikom sejmu wileńskiego, otrzymując za to przywilej dzielnicowy i liczne nadania prywatne. Ciało zaś ostatniego księcia dzielnicowego na Łucku sprowadzono na pogrzeb do Wilna, równocześnie z ciałem Michała Zygmuntowicza, który w nieznanych bliżej okolicznościach zginął otruty w Moskwie.

Zniknęli w ten sposób z widowni dziejowej dwaj książęta, którzy przedtem tyle wzniecili zaburzeń we w. księstwie, a Litwini przeprowadzili jeden z najważniejszych punktów swego programu: bezpośrednie przyłączenie Wołynia do swego

państwa. Rzecz jasna jednak, że wywołało to niebywałe oburzenie w Koronie. Zjazdy, które na wiadomość o tym fakcie odbyły się w Małopolsce, uchwaliły odebrać Łuck siłą zbrojną. Z trudnością tylko przeszkodził temu król, gdy się zaś dowiedziano, że Litwini objęli ten gród za jego zgodą, nastąpiła pewna dezorjentacja, z której skorzystał Kazimierz, aby izolować najbardziej stanowczych oponentów, z kardynałem Oleśnickim na czele. Jeszcze z Litwy zwrócił się w tym celu do Wielkopolan, zebranych na sejmiku w Kole; na Zielone Świątki zaś przybył sam do Sandomierza i odbył tam tajne narady z najwybitniejszymi dostojnikami wielkopolskimi, a nawet z niektórymi, osobiście zaproszonymi Małopolanami.

Wskazując na to, że skrajni malkontenci, wśród których mówiono nawet o wyborze innego króla, doprowadzą tylko do wojny z Litwą i zupełnego zerwania unji, Jagiellończyk skupił około siebie tak liczne stronnictwo, bardziej umiarkowane w swej polityce, że spokojnie mógł wysłuchać parę dni później w Krakowie gorzkich zarzutów Zbigniewa Oleśnickiego, wojewody krakowskiego Jana z Tęczyna i wojewody sandomierskiego Jana z Oleśnicy. Minęły one właściwie bez echa i zamiast do Piotrkowa, jak tego chcieli panowie krakowscy, zwołano sejm na św. Bartłomieja do Sieradza, gdzie miano załatwić zatarg z Litwą w sposób ugodowy.

Wydawało się to możliwem, ponieważ wspomniani przywódcy opozycji małopolskiej sami usunęli się demonstracyjnie z rady królewskiej. Za to jednak Litwini, ośmieleni świeżym sukcesem, przez posłów wydelegowanych do Sieradza, nietylko skarżyli się, że Polacy chcieli im przeszkodzić w zajęciu Łucka, ale wytoczyli też w ostrej formie wszystkie swe inne pretensje, żądając odstąpienia Podola i zmiany dawnego stosunku prawnopaństwowego do Korony: godzili się tylko na „ligę“ z Polską na zasadzie zupełnej równorzędności. Co gorsza, na wypadek, gdyby nie przyjęto ich warunków, grozili, że poszukają sobie pomocy gdzieindziej.

Istotnie już przedtem Litwini, jak zresztą zwykle w chwilach nieporozumienia z Polską, nawiązali na własną rękę rokowania z Zakonem krzyżackim. Może też właśnie z tego powodu król w przeddzień sejmu sieradzkiego zjechał się z wielkim mistrzem w Toruniu, odnawiając pokój wieczny. Nadto, korzystając z tego, że Tatarzy Sid-Achmata w dalszym ciągu nękali najazdami Ruś koronną, a zwłaszcza Podole, przywódcy skrajnego wśród Litwinów stronnictwa zaczęli się porozumiewać z tym właśnie chanem, wbrew dotychczasowej polityce tatarskiej, zachęcając go podobno do dalszych napadów.

Zaniepokojony tak niebezpieczną taktyką, król oświadczył stanom koronnym, zebranym w Sieradzu, że w tych warunkach nie może i tym razem spełnić ich żądania, aby zatwierdził przywil je królestwa. W ścisłej tajemnicy wytłumaczył szczupłemu gronu zaufanych dostojników, że gdyby w danej chwili w ten sposób rozdrażnił Litwinów, wypowiedzieliby mu posłuszeństwo i zagroziliby nawet jego życiu; uzyskał też tą drogą od Polaków dalszą jednoroczną zwłokę, ale na żądanie Jana z Oleśnicy musiał się zobowiązać pisemnie, że po jej upływie niezawodnie przywileje zatwierdzi. Poczem wysławszy dworzan swoich do ziemi wieluńskiej, którą najechał Bolesław opolski, a powierzywszy obronę Rusi i Podola kasztelanowi i wojewodzie krakows iemu, mimo szerzącej się zarazy pośpieszył znowu na Litwę.

Było to istotnie koniecznem wobec coraz śmielszych knowań Jana Gasztołda i oddanych mu panów rady. Gdy Kazimierz przeszkodził ich intrygom w świecie tatarskim, wysuwając przeciwko Sid-Achmatowi jego brata, wiernego zawsze Jagiellończykowi Hadżi-Gireja, Gasztołd przygotował zamach na króla i chciał ustanowić osobnego w. księcia litewskiego w osobie oddanego sobie zupełnie Radziwiłła. Posunąwszy się jednak za daleko, zraziwszy sobie nawet tak energicznego obrońcę praw wielkiego księstwa, jakim był biskup wileński Maciej — niebawem zresztą zmarły —, skrajna opozycja litewska, której spisek zupełnie się nie udał, znalazła się zupełnie odosobniona, jak przedtem skrajny obóz w Koronie.

To też niestrudzony zaiste pośrednik między Litwą a Polską, jakim był ich wspólny władca, znowu, niezrażony tyloma niepowodzeniami, wystąpił z planem wspólnego zjazdu w Parczowie; chciał nawet nawiązać przy tej sposobności do tradycji horodelskiego braterstwa herbowego przez zaproszenie po dwóch przedstawicieli każdego rodu szlacheckiego. Gdy jednak nadszedł termin tego zjazdu, w czerwcu 1453 r., okazało się, że nastrój obu stron był ciągle nieprzejednany. Polacy, którzy tymczasem zwycięsko odparli zarówno Tatarów, łupiących Podole, jak i niespokojnych książąt górnośląskich, zyskując nawet na stałe dla Korony księstwo oświęcimskie, zjechali do Parczowa bardzo licznie i, kierowani znowu przez kardynała Oleśnickiego, zażądali przeniesienia obrad na sejm koronny w Piotrkowie. Panowie litewscy natomiast nawet do Parczowa przybyć nie chcieli, twierdząc, że Polacy gotują im tam zasadzkę. Gdy zaś wreszcie, pod naciskiem króla, kilku delegatów litewskich tam się udało, twardo obstawali przy zwykłych dezyderatach i spotkali się ze zwykłą odprawą ze strony biskupa krakowskiego, który nadto tym razem poparł także pretensje książąt mazowieckich do Goniądza i Tykocina, zajętych przez Litwę. Jak poprzednim razem, odrzucono również, nie bez ironji, kompromisowy wniosek polski, aby spór poddać sądowi rozjemczemu. A ponieważ teraz Polacy, powołując się na zeszłoroczną obietnicę królewską co do zatwierdzenia przywilejów, nie zgodzili się już na dalsze odkładanie sprawy, mogło się wydawać, że cała syzyfowa praca Jagiellończyka, jego ostrożne temporyzowanie, trwające już przeszło sześć lat, ostatecznie poszło na marne.

Okazało się jednak niebawem, że było inaczej. Mimo kategorycznych oświadczeń, jakie sobie przeciwstawiały obie strony, dojrzał przecież stopniowo, poprzez tyle jałowych na pozór rokowań, kompromis cierpliwie przygotowywany przez króla. Pierwszym tego dowodem była sprawa zatwierdzenia przywilejów koronnych. Nastąpiło ono istotnie, w myśl zobowiązania królewskiego, na sejmie piotrkowskim, odbytym niedługo po nieudałym zjeździe parczowskim. Ulegając jednak natarczywym naleganiom, a nawet groźbom stanów polskich, Kazimierz uzyskał od nich ustępstwo, które odebrało temu aktowi wszelkie ostrze, skierowane przeciwko Litwie. Usunięto bowiem z tekstu, przygotowanego przez Polaków, wzmiankę o odzyskaniu oderwanych części Królestwa i o przynależności do Korony Litwy, Rusi, Podola i Mołdawji, a w przysiędze złożonej na ręce Oleśnickiego król obiecał tylko, że ziemie „nieprawnie“ odłączone od królestwa odzyska „w miarę możności“. Sprawa inkorporacji Litwy została więc całkowicie pominięta, a obietnica odzyskania strat terytorjalnych tak osłabiona przez dwa wymowne zastrzeżenia, że wcale nie przesądzała sprawy Wołynia.

Co do pierwszej z tych kwestji, to wogóle znika ona odtąd na długo z porządku dziennego. Polacy przestali się domagać ścisłego wykonania dawnych aktów unji, przekonawszy się, że nie uda im się już zmienić faktycznego stanu rzeczy; Litwini zaś zadowolili się tą faktyczną odrębnością i równorzędnością państwową, którą się cieszyli od lat kilkunastu, nie obstając już przy prawnem jej uznaniu przez nowy układ z Polską. Wystarczało im zabezpieczenie tego stanu rzeczy w przywileju wileńskim Kazimierza z r. 1447, skoro jego zatwierdzenie przywilejów koronnych nie zawierało żadnego zobowiązania sprzecznego z tamtą obietnicą.

Gorzej natomiast przedstawiała się kwestja wołyńska; król uniknął bowiem tylko osobistego zaangażowania się, wiedział jednak, że Polacy chcą odebrać Łuck za wszelką cenę, a Litwini zbroją się dla jego orężnej obrony, a nawet ewentualnej walki o Podole. Ale i tutaj rozwiązanie trudności nastąpiło jeszcze przed końcem r. 1453. Oto bowiem niektórzy panowie wołyńscy, niezadowoleni z niedostatecznego zabezpieczenia ich odrębności dzielnicowej przez Litwę, a również z jej polityki tatarskiej, narażającej i Wołyń na dotkliwe spustoszenia, uknuli spisek, mający niezawodnie na celu wydanie Łucka Polakom. Plan się nie udał, Kazimierz zaś przeszkodził tylko ostrej represji ze strony litewskiej. Przekonały się za to obie strony, jak niewczesne były ich wojownicze zapędy, jak trudną i niebezpieczną wszelka zmiana „status quo“. Zaczęły się więc godzić milcząco z polityką królewską, która dążyła właśnie do zachowania tego stanu posiadania: do pozostawienia Polsce

Podola kamienieckiego, gdzie się od dawna zagospodarowała i które ściśle łączyło się z jej województwem ruskiem, Litwie zaś Wołynia, który przecież i pod Świdrygiełłą raczej był związany z wielkiem księstwem a bez którego ta ostatnia nie mogła utrzymać w swym ręku Kijowszczyzny.

Taki rezultat był niewątpliwie niezmiernie cennym sukcesem mądrej polityki króla, który w ten sposób położył kres nieustannemu niemal napięciu polsko-litewskiemu, trwającemu już od zjazdu łuckiego 1429 r. Należy jednak pamiętać, że to rozwiązanie, nie zabezpieczone zresztą żadnym aktem prawnym, nie mogło usunąć w zupełności ujemnych skutków tak długiego, początkowo nawet krwawego zatargu. Pozostało po nim jeszcze na szereg lat obustronne rozdrażnienie i nieufność, objawiające się właśnie wtedy, gdy oba państwa najbardziej potrzebowały zgodnego współdziałania. Pozostało zwłaszcza wzajemne zobojętnienie, którego jaskrawym wyrazem była propozycja stanów koronnych, aby Kazimierz powierzył Litwę jakiemukolwiek innemu księciu, byleby sam wyłącznie oddał się sprawom polskim. Polacy zapominali, że w ten sposób zerwałby się najsilniejszy jeszcze łącznik obu państw, jakim była wspólność władcy, i że w ten sposób szli tylko na rękę separatystom litewskim; ci zaś ze swej strony nie zdawali sobie sprawy, że wobec nieuniknonej wspólności interesów owe sprawy koronne, od których tylekroć Kazimierza odrywali, i dla nich nie mogły być obojętne.

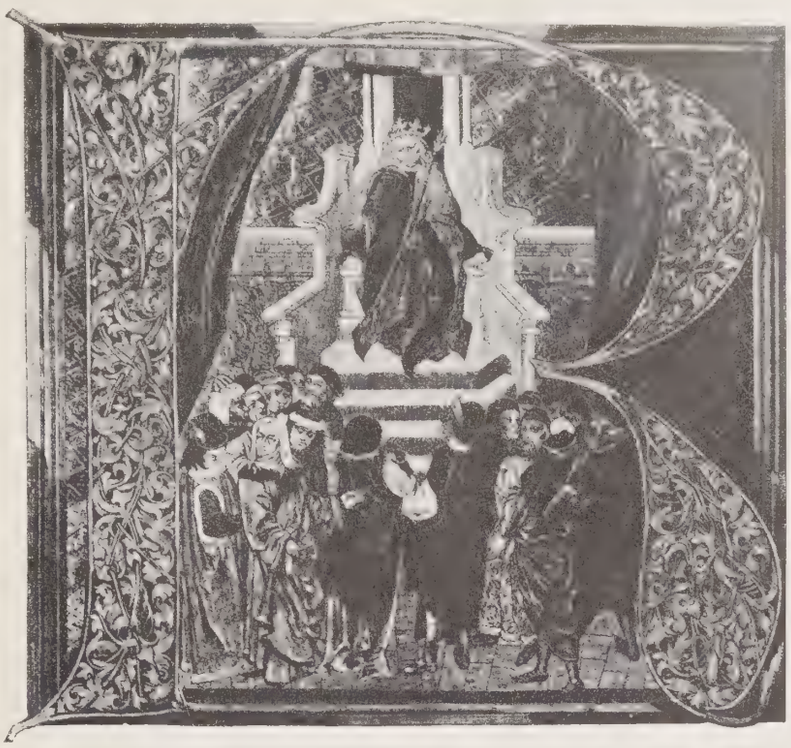

Kazimierz Jagiellończyk, według miniatury z graduału katedry krakowskiej z r. 1496

Wszystkie te trudności odbiją się bardzo wyraźnie na najważniejszych zagadnieniach polityki zagranicznej, do których król zabrał się natychmiast, gdy mu pozwoliły na to uśmierzone wreszcie rozterki polsko-litewskie. Oto bowiem zaraz na początku r. 1454 poślubił Elżbietę, córkę króla rzymskiego Albrechta II, i przyjął poddanie się stanów pruskich Koronie polskiej. Obie te sprawy, otwierające przed państwem jagiellońskiem wspaniałe perspektywy rozwojowe, były już przygotowane od dłuższego czasu.

W sprawie małżeństwa z Elżbietą rakuską, Kazimierz rozpoczął rokowania już w r. 1452, a nie przerwał ich nawet jego pobyt na dalekiej Litwie. Dokończono ich zaś w sierpniu roku następnego, na zjeździe wrocławskim, dokąd król wysłał uroczyste poselstwo, złożone zarówno z polskich, jak i litewskich wielmożów. Zgodnie z zawartą tam umową, Elżbieta przybyła do Polski w lutym r. 1454, została przyjętą w Cieszynie przez najwybitniejszych dygnitarzy koronnych, a poślubiona Kazimierzowi na Wawelu przez bawiącego od kilku miesięcy w Polsce, w charakterze nuncjusza papieskiego, św. Jana z Kapistranu; w ten sposób bowiem rozstrzygnięto spór czy ślubu ma udzielić biskup krakowski czy też arcybiskup gnieźnieński — był nim wówczas już Jan Sprowski, znowu kandydat przez króla wysunięty —, któremu przypadł zaszczyt koronowania królowej.

Aczkolwiek zawarcie tego małżeństwa nie było połączone z żadnym traktatem politycznym miało ono jednak pierwszorzędne na przyszłość znaczenie. Otwierało bowiem Jagiellonom drogę do sukcesji w Czechach i na Węgrzech, — dziedzictwie Elżbiety po matce, tegoż imienia córce Zygmunta Luksemburczyka —. na wypadek śmierci jej jedynego brata Ładysława Pogrobowca, który istotnie umarł bezpotomnie w r. 1457. Dlatego ślub ten, który zresztą zapewnił też Kazimierzowi niezamącone szczęście rodzinne i bardzo liczne potomstwo, był doniosłym krokiem ku pokojowemu urzeczywistnieniu projektów, sięgających jeszcze czasów Władysława Jagiełły, i stał się na długie lata punktem wyjścia dla polityki dynastycznej rodu jagiellońskiego.

O ile jednak doniosłe też dla państwa polsko-litewskiego następstwa tego faktu okazały się dopiero nieco później, o tyle drugi przełomowy wypadek, który zaszedł niemal równocześnie, mianowicie poddanie się Prus, natychmiast wpłynął decydująco na losy tego państwa i wysunął się na pierwszy plan w jego polityce. Słusznie zaznaczono, że i ta sprawa była dawno przygotowana: wszak genezą swoją sięga ona owego znamiennego artykułu pokoju brzeskiego 1435 r., który stanom pruskim przyznawał głos co do stosunku Zakonu do Polski. Gdy zaś t. zw. Związek pruski, założony przez te stany w r. 1440 dla obrony ich praw przed Zakonem, znalazł się w ostrym konflikcie z Krzyżakami, oświadczył się on już w jesieni r. 1452 za Polską, przewidując słusznie, że wyrok cesarski wypadnie na jego niekorzyść. Ale jeszcze w czerwcu r. 1453, gdy na zjeździe parczowskim zgłosiły się do króla polskiego poselstwa w. mistrza i stanów, Kazimierz zajął, przynajmniej oficjalnie, stanowisko ścisłej neutralności, zgodnie z odnowionym rok temu pokojem brzeskim. Dopiero na samym schyłku tego roku zeszły się, szczęśliwym dla króla zbiegiem okoliczności, doraźne przynajmniej uśmierzenie sporów polsko-litewskich, oraz powstanie Prus przeciwko Zakonowi, przyśpieszone nieprzychylnym dla Związku wyrokiem cesarza Fryderyka.

Odtąd wypadki potoczyły się w przyśpieszonym tempie. Już 19 stycznia r. 1454 król w Sandomierzu doszedł do zasadniczego porozumienia z posłami Związku; 18 lutego przyjął w Krakowie uroczyste, a liczne poselstwo rycerstwa i miast pruskich z Janem v. Baysen na czele; cztery dni później wypowiedział wojnę Zakonowi, którego wszystkie niemal grody, z wyjątkiem stołecznego Malborga, Sztumu i Chojnic, w ogólnej liczbie 56, powstańcy już byli opanowali; wreszcie 6 marca wydanym został akt inkorporacyjny.

Propozycja Związkowców była dla Polski nadzwyczaj ponętna. Wszak poddały jej się nietylko utracone niegdyś ziemie: pomorska, chełmińska i michałowska, które tylekroć daremnie starała się odzyskać wraz z upragnionym dostępem do Bałtyku, ale całe wogóle terytorjum Zakonu, nie wyjmując właściwych Prus z Królewcem, aż po granice Litwy. Państwo krzyżackie miało poprostu zniknąć. Nadto mogło się wydawać, że sukces ten niebywały osiągnie się niemal bez żadnego wysiłku, bez przelewu krwi, skoro już cały prawie kraj był opanowany przez stany, a te dobrowolnie prosiły o przyjęcie ich w poddaństwo.

Mimo to przychylna decyzja rady królewskiej zapadła nie bez pewnego wahania. Nie wywołały go warunki przyłączenia Prus do Korony. Pod tym bowiem względem porozumienie z ich posłami nastąpiło stosunkowo łatwo. Król potwierdził im wszystkie dawniejsze prawa i przywileje, usunął szereg ciężarów, szczególnie dotkliwych pod rządami Zakonu, i za-

Kazimierz Jagiellończyk, z gobelinu na zamku Neuburg, według rysunku Mathiasa Gerunga z Nordlingen. (Rys. Al. Lessera w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

pewnił czterem województwom, na jakie podzielono państwo zakonne, daleko idący samorząd wewnętrzny. Nieznaczna też tylko mniejszość panów koronnych, ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, wysunęła wątpliwości natury prawno-moralnej, czy godzi się zerwać pokój wieczny z Krzyżakami. Zerwanie to było istotnie tylko słabo uzasadnione w przywileju inkorporacyjnym, a z różnych argumentów, jakoby sam Zakon pokój zerwał, chyba jedynie powołanie się na jego rokowania z panami litewskimi miało poważniejsze znaczenie. Za to jednak najsilniejszym momentem, który usprawiedliwiał decyzję Polski, było żądanie samej ludności Prus, krzywdzonej i uciskanej przez Krzyżaków.

Musiały się natomiast nasunąć wątpliwości innego rodzaju. Łatwo było przewidzieć, że Zakon, aczkolwiek zaskoczony powstaniem, nie da za wygraną; rozporządzając zaś, chociażby w Niemczech i w Inflantach, znacznemi zasobami, niezależnemi od stanowiska stanów pruskich, ciesząc się odwiecznemi wpływami na dworze cesarskim i w kurji papieskiej, mógł mimo doraźnej utraty wszystkich niemal zamków pruskich długi jeszcze stawiać opór. Do takiej zaś przewlekłej wojny Polska żadną miarą nie była przygotowaną. Wielce wątpliwą była pomoc Litwy, wątpliwem nawet dostateczne przejęcie się ważnością sprawy pruskiej przez bardziej odległe ziemie koronne: małopolskie i ruskie. Brakowało zasobów zarówno wojskowych, jak i skarbowych wewnątrz kraju, a z zagranicy, zamiast poparcia, można było spodziewać się tylko przeszkód, conajmniej dyplomatycznych.

Okazja była jednakowoż tak wyjątkowa, wszelka zwłoka tak niebezpieczna, że wbrew tym wątpliwościom zabrano się od razu do dzieła. Że zaś mimo piętrzących się trudności, mimo ciężkich błędów popełnionych w toku wojny, która stała się trzynastoletnią, doprowadzono je przynajmniej częściowo do pożądanego wyniku, to w każdym razie świadczy dodatnio o ówczesnej polityce polskiej, a zwłaszcza o jej kierowniku, którym coraz bezsprzeczniej stawał się sam król.

Początkowo zresztą wypadki układały się całkiem pomyślnie. Po pierwszych sukcesach, odniesionych na polu walki przez posiłki nadesłane Związkowi pruskiemu pod wodzą Mikołaja Szarlejskiego, wojewody inowrocławskiego, odbył się najpierw. w kwietniu 1454 r., sejm litewski w Brześciu, a następnie w maju sejm koronny w Łęczycy. W Brześciu król i towarzyszący mu wysocy dostojnicy polscy zdołali przekonać Litwinów, że nie czas obecnie na spory wewnętrzne i że opanowanie całych Prus, nietylko ujścia Wisły, ale i ujścia Niemna, ma również i dla Litwy pierwszorzędne znaczenie. To też Żmudzini od razu przecięli komunikację lądową między Prusami a Inflantami, a nadto pewne posiłki litewskie udały się nawet na teren wojenny. Sejm łęczycki zaś jednomyślnie uchwalił, że król ma sam wyruszyć do Torunia, a dworzan swych oraz pospolite ruszenie kujawsko-dobrzyńskie wysłać dla skuteczniejszego oblężenia owych trzech jedynych placówek, które jeszcze pozostawały w ręku krzyżackim.

Kazimierz istotnie zaraz po sejmie ze wspaniałym orszakiem panów i rycerstwa polskiego wkroczył do Torunia i, radośnie przyjęty, odebrał uroczyście na rynku miasta hołd ziemi chełmińskiej. Podobna uroczystość powtórzyła się niebawem w Elblągu, gdzie złożył też hołd królowi episkopat pruski, a nie mogąc udać się osobiście do Królewca, Jagiellończyk wysłał kanclerza Jana z Koniecpola, który i tam bez trudności odebrał hołd na rzecz Korony. Co więcej, w ciągu lata poddała się jedna z twierdz, bronionych jeszcze przez Zakon, mianowicie Sztum, Malborg zaś oblęgano coraz intensywniej, zastąpiwszy niepewnych zaciężnych czeskich przez poczty nadworne króla.

Mniej pomyślne były natomiast wyniki rozpoczętej równocześnie z wojną akcji dyplomatycznej. Dwuznacznem pozostało nawet stanowisko Czech i Węgier i ich króla, Ładysława Pogrobowca; przedewszystkiem zaś, jak to zresztą było do przewidzenia, posłowie, którzy w odpowiedzi na poselstwo polskie nadeszli z sejmu Rzeszy w Ratyzbonie, poprosili Kazimierza w imieniu papieża, cesarza i elektorów, aby Prusy zwrócił Zakonowi, a własne siły skierował raczej, wraz z innymi książętami chrześcijańskimi, ku odzyskaniu Konstantynopola, właśnie rok temu opanowanego przez Turków. Król odpowiedział wymijająco, że wyszle nowe poselstwo na następny sejm niemiecki, liczył zaś na to, że tymczasem zapewni sobie decydujące zwycięstwo na terenie pruskim, które sprawę przesądzi.

Stało się wręcz odwrotnie: 19 września 1454 r. pod Chojnicami, dotąd daremnie oblęganemi, wojsko polskie, aczkolwiek dwa razy liczniejsze od nieprzyjacielskiego, poniosło ciężką klęskę. Rozmaite były powody tego niepowodzenia. Przedewszystkiem wyćwiczonym zaciężnym, których Zakon, dzięki zabiegom mistrza niemieckiego, sprowadził pośpiesznie z Niemiec, Śląska i Czech, przeciwstawiono zamiast wypróbowanego również żołnierza, który ciągle stał pod Malborgiem, niedoświadczone i niekarne pospolite ruszenie wielkopolskie, które niemal w przeddzień bitwy targowało się jeszcze w obozie o nowe przywileje. Następnie wodzowie tej improwizowanej armji, którzy zresztą przeważnie sami dostali się do niewoli, popełnili od początku bitwy szereg dotkliwych pod względem strategicznym błędów. Wreszcie nie wyzyskano przewagi, jaką zrazu zdobyto nad wrogiem, gdy ten zaś ponowił swoje ataki, zwrócono się do sromotnej ucieczki. Hańby tej nie wynagrodziła osobista dzielność samego króla, walczącego do ostatka, ani też boha-

terska śmierć 60 wybitnych rycerzy polskich, z podkanclerzym Piotrem ze Szczekocin na czele.

Skutki klęski były opłakane i zaciążyły na całym przebiegu kampanji. Nietylko zwinięto na razie oblężenie Malborga — nie mówiąc już o samej Chojnicy, — lecz co gorsza szereg zajętych poprzednio zamków i miast: naprzód świeżo pozyskany Sztum, potem Tczew i Gniew, oraz biskupstwo sambijskie, poddały się z powrotem Krzyżakom. Zakon zaś oczywiście triumfował, rozgłaszając wiadomość o swojem zwycięstwie po wszystkich ziemiach niemieckich. Na szczęście jednak, mimo przygnębienia, jakie klęska chojnicka wywołała w Polsce, król nie upadł na duchu: zgodnie z prośbami wiernych mu miast pruskich, nietylko obsadził załogami polskiemi główne zamki Prus, ale powołując pod broń wszystkie ziemie koronne, z wyjątkiem ruskich, zaraz, mimo zbliżającej się zimy, przystąpił do wyprawy odwetowej. Nie wstrzymały go propozycje, aby się zgodził na sąd rozjemczy króla czeskiego.

Istotnie też jeszcze w grudniu 1454 r. nowa armja polska przekroczyła Ossę i stanęła pod Łaszynem. Zdobyto dwa miasta biskupstwa sambijskiego, ale wróg skrzętnie unikał bitwy w otwartem polu i, nie mogąc wśród coraz ostrzejszych mrozów marnować czasu i sił na oblężenie samego Łaszyna, król w styczniu r. 1455 wojsko na razie rozpuścił, zostawiwszy jednak w Prusiech znaczną liczbą zaciężnych i wyznaczywszy wodzów, którzy podczas jego nieobecności, mieli czuwać nad losami kraju. W każdym razie jednak nastąpiła teraz dłuższa przerwa w działaniach wojennych, tak, że wyprawa ta pozostała właściwie bezskuteczną demonstrancją.

Ma ona jednak w dziejach polskich bardzo doniosłe znaczenie pod innym zupełnie względem. Oto bowiem przywilej, jaki otrzymała szlachta wielkopolska 15 września 1454 r. pod Cerekwicą, przed bitwą chojnicką, został teraz uzupełniony w Opokach przez przywilej dla Małopolski, a wreszcie 11 i 12 listopada w Nieszawie oba te przywileje spisano na nowo w bardziej systematycznej redakcji. W obu tekstach partykularne potrzeby dzielnicowe znajdują bardzo silny wyraz, przedewszystkiem jednak różnią się one tem, że na przywileju małopolskim odbił się przeważny jeszcze wpływ możnowładztwa, podczas gdy w przywileju wielkopolskim odzwierciedlają się dążenia drobniejszego ziemiaństwa. On też tylko zawiera, obok licznych artykułów, mających udogodnić sądownictwo dla ogółu szlacheckiego, tak doniosłą dla rozwoju parlamentaryzmu polskiego obietnicę, że żadne nowe zarządzenia nie będą wydawane bez zgody sejmików ziemskich. W bliskiej przyszłości ta zasada przyjmie się stopniowo w całem państwie i wskutek tego punkt ciężkości władzy ustawodawczej przeniesie się z sejmu, który wówczas był właściwie tylko rozszerzoną radą królewską, na sejmiki; te zaś zaczną wysyłać posłów na sejm walny. Powstanie w ten sposób, drogą ustalającego się stopniowo zwyczaju, izba poselska, stojąca obok senatu, wyłącznie złożonego z wyższych dostojników duchownych i świeckich.

Ważny ten proces ustrojowy trwać będzie przez całe panowanie Kazimierza; okres przejściowy w historji parlamentaryzmu polskiego skończy się dopiero za jego następcy. Doraźne znaczenie reformy z 1454 r. polegało natomiast na tem, że właśnie w latach, gdy raz po raz trzeba było uchwalać nowe podatki i świadczenia wojskowe na cele wojny pruskiej, uchwały te, zwłaszcza w Wielkopolsce, najbardziej w tej wojnie zainteresowanej, musiały za każdym razem przejść przez sejmiki. Wykazały one też dużą w tej mierze ofiarność, ale skorzystały również ze swego wzrastającego znaczenia, aby także inne stany pociągać do świadczeń państwowych, a zwłaszcza nakładać duże ciężary na duchowieństwo.

Równocześnie przeważający dotąd wpływ możnowładztwa świeckiego i duchownego zaczął wogóle słabnąć dzięki systematycznej akcji króla. Co do świeckich, to Kazimierz, zrażony trudnościami, jakie mu sprawiały małopolskie zwłaszcza rody magnackie, wysuwał coraz częściej ludzi nowych, powierzając im najważniejsze nieraz misje polityczne. Co do duchowieństwa zaś, to król, ilekroć zawakowało ważniejsze biskupstwo, narzucał kapitule swojego kandydata, nie bacząc na to, że

Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, z gobelinu zachowanego w Muzeum w Monachium, według rysunku Mathiasa Gerunga z Nordlingen. (Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie).

Rzym tylko co do ograniczonej liczby stanowisk przyznał mu formalnie prawo ich nadawania.

Najcięższą jednak stratę poniósł obóz możnowładczy, a w szczególności episkopat, przez śmierć Zbigniewa Oleśnickiego, który zmarł po krótkiej chorobie dnia 1 kwietnia 1455 r. Przesadził niewątpliwie oddany mu bezwzględnie Długosz, żegnając w jego osobie „gwiazdę promienną“, najświetniejszą, jaką kiedykolwiek widziało lub zobaczy słońce naszej ziemi, „ojca Ojczyzny“, jakiego najdalsze wieki przywrócić jej już nie miały. Wszak trudno zaprzeczyć, że zwłaszcza w ostatnich latach życia przez upór i zaciętość, z jaką bronił spraw słusznych i mniej słusznych, utrudniał niepomiernie ciężkie i tak zadania króla; że już przedtem, nawet w sprawach czysto kościelnych, jak np. w sporze między soborem a papieżem, błędne zajmował stanowisko; że wreszcie przez cały ciąg swej długiej działalności politycznej kierował się niejednokrotnie wygórowaną ambicją. Ale mimo wszelkich zastrzeżeń uznać trzeba olbrzymie zasługi, jakie sobie zdobył nietylko wobec Kościoła, ale i wobec państwa polskiego, przedewszystkiem może w trudnym okresie panowania Warneńczyka; należy podziwiać jego gorący patrjotyzm, oraz — tyle rzadszą w Polsce — wytrwałość i nieubłaganą konsekwencję, z jaką dążył do celów, które w swem nieskazitelnem sumieniu uznał za właściwe. W społeczeństwie polskiem swoich czasów był to niewątpliwie mąż najwybitniejszy, stróż wielkiej spuścizny Jadwigi i Jagiełły, a przytem umysł o szerokich, europejskich widnokręgach, który jak mało kto inny przyczynił się do tego, że Polska jagiellońska pod względem zarówno politycznym, jak i kulturalnym zajęła pierwszorzędne miejsce w świecie katolickim.

W chwili jego śmierci, król Kazimierz bawił na Litwie, gdzie pod wpływem Gasztołda nowe powstały trudności i zaburzenia. I jeśli Oleśnicki nieraz właśnie w stosunku do Litwinów zajmował stanowisko zbyt ostre, wymagające i nieustępliwe, to jednak nigdy może nie okazało się tak wyraźnie, jak wówczas, że zarzuty, jakich im nie szczędził, były w dużej mierze uzasadnione. Wszak pod wrażeniem klęski chojnickiej i zręcznych podszeptów w. mistrza krzyżackiego znowu, mimo niedawnego załagodzenia zatargów, wzmógł się we wielkiem księstwie nastrój niechętny Polsce, skłonny do wyzyskania jej chwilowych kłopotów, a nawet opozycja wobec osoby Jagiellończyka. Do tej opozycji przyczyniła się także sprawa Kijowa, którą to rozległą dzielnicę król wówczas, po śmierci swego brata stryjecznego Olelki, nadał wprawdzie jego synowi Semenowi, ale tylko „do woli" hospodarskiej, a nie jako dziedzictwo Olelkowiczów. Gdy zaś Semen nawiązał stosunki z Sid-Achmatem i przyjął go w Kijowie, król znowu użył przeciwko temu chanowi Hadżi-Gireja, który mu ofiarował pomoc po klęsce chojnickiej, oraz jednego z panów polskich, Andrzeja Odrowąża, który Sid-Achmata wziął do niewoli i wreszcie uczynił nieszkodliwym.

Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta (z drzewa genealogicznego ces. Maksymiljana I)

Opozycja litewska, kierowana przez Gasztołda, odpowiedziała na to przez wysunięcie kandydatury Semena Olelkowicza na wielkiego księcia, coraz przyjaźniejsze stosunki z Zakonem krzyżackim, a zwłaszcza stanowcze żądanie, aby Polacy odstąpili Litwie Podole. Znowu jednak udało się królowi, który po ostrem sformułowaniu tego żądania na sejmie łęczyckim r. 1455 ponownie pojechał na Litwę, doprowadzić tam do pewnego uspokojenia. Oparł się w tym celu na stronnictwie umiarkowanem, na Janie Moniwidowiczu, wojewodzie trockim, a zwłaszcza na rodzinie Kieżgajłowiczów, najbardziej skłonnej do udziału w walce z Krzyżakami. To też udało się nawet Kazimierzowi uzyskać nowe obietnice, że Litwa poprze Polskę w wojnie pruskiej, a Żmudzini istotnie zajęli chwilowo Kłajpedę i nieco później dotarli aż do Wystruci w Prusiech Wschodnich.

Rezultat ten był tem cenniejszy, że przecież sprawa pruska pozostawała bez przerwy głównym przedmiotem trosk i zabiegów królewskich, głównym, jeśli nie wyłącznym celem ówczesnej polityki polskiej. Rok zaś 1455 był niewątpliwie najkrytyczniejszym w całym przebiegu wojny trzynastoletniej. Jeszcze w zimie w. mistrz pokusił się o odzyskaniu Torunia, licząc na stronników, jakich miał w tem mieście, a na wiosnę Polska straciła Królewiec, co przesądziło na zawsze o losie Prus Wschodnich; długo wprawdzie broniła się część tego ważnego miasta, po poddaniu się dwóch innych części, gdy jednak spóźniała się odsiecz polska, i ona wreszcie uległa. Pod koniec zaś roku już większość zamków pruskich, nie wyjmując zachodniej części kraju, była znowu w ręku krzyżackim, a nowa wyprawa pospolitego ruszenia skończyła się całkiem bezowocnie: zniszczono tylko okolicę, a nawet Łaszyna zająć nie zdołano. Zawiodły też rychło nadzieje, że za pośrednictwem Fryderyka brandenburskiego uda się zawrzeć pokój na dogodnych warunkach.

Dwa tylko czynniki podtrzymywały nadzieję pomyślniejszego obrotu wojny. Jednym z nich były wysiłki podatkowe społeczeń twa polskiego. Zarówno sejm piotrkowski 1453 r., jak też zjazdy panów rady i sejmiki ziemskie, uchwalały coraz to nowe pobory, które nie zbierały się wprawdzie dość szybko i dokładnie, ale bądź co bądź świadczyły o niewzruszonym zamiarze zwycięskiego przeprowadzenia sprawy i miały pozwolić na zgromadzenie wojska zaciężnego, zastępującego pospolite ruszenie. W dyecezjach gnieźnieńskiej, poznańskiej i włocławskiej zgodzono się nawet oddać w tym celu w zastaw kosztowności kościelne.

Drugim czynnikiem, zachęcającym do wytrwania, była wierność znacznej większości rycerstwa i mieszczaństwa pruskiego, niezrażona tak dotkliwymi dotąd zawodami. Pod tym względem odznaczał się zwłaszcza Gdańsk, któremu też król nie szczędził za to coraz to nowych przywilejów. O potędze tego miasta najlepiej świadczy fakt, że podjęło się ono całego ciężaru wojny, jaką za namową Zakonu wydał Polsce w r. 1455 król duński: dzięki zwycięstwom floty gdańskiej wojna ta nie wpłynęła wcale na przebieg wypadków w Prusiech i niebawem została przez Danję zaniechana. Równocześnie zaś Gdańsk wystąpił z pomysłem, który miał w nieoczekiwany zgoła sposób położyć kres oporowi Zakonu, a dzięki swym olbrzymim zasobom pieniężnym sam przyczynił się walnie do częściowego przynajmniej wykonania tego planu.

Oto bowiem również i Krzyżacy, posługując się głównie obcem wojskiem zaciężnem, znaleźli się już po bitwie chojnickiej w kłopotach finansowych i musieli ze swymi zaciężnymi zawrzeć bardzo niebezpieczny układ, który pozwalał tym wojskom, w razie zawodu w wypłacie żołdu, zastawić lub sprzedać zamki, gdzie stały załogą. Wobec tego nasunęła się myśl, aby zaległy żołd zapłaciła im Polska, wykupując w ten sposób z ich rąk te wszystkie grody, których dotąd nie można było zdobyć. Na koszta tego niezwykłego „pokoju", który miał przyjść do skutku nie przez układy z samym nieprzyjacielem, lecz przez kupiecką jak gdyby umowę z jego wojskiem, już sejm piotrkowski ze stycznia 1456 r. uchwalił połowę czynszów z wszystkich dóbr: królewskich, kościelnych i rycerskich. Sam Kazimierz zgodził się na ten projekt dopiero po dłuższem wahaniu: słusznie bowiem wyrażano obawy, że układ zawarty z pominięciem samego Zakonu krzyżackiego nie może zapewnić trwałego pokoju, a nadto jasnem było, że za ogromne sumy, jakich się domagali zaciężni wroga, można było nająć pokaźną ilość zaciężnych własnych i pokusić się o orężne zdobycie zamków, o które chodziło. Postanowiono jednak uniknąć dalszego przelewu krwi, tembardziej, że dotychczasowe walki tak marny dały rezultat, a stany pruskie chciały uchronić kraj przed ciągłem pustoszeniem przez obie strony. Wolały zobowiązać się do wypłaty połowy pieniędzy, za któreby wykupiono zamki krzyżackie.

Według pierwotnego projektu miano wykupić wszystkie zamki, będące w ręku zaciężnych Zakonu, a zapłacić im za to 436.000 dukatów. W toku przewlekłych rokowań skończyło się jednak na tem, że kupiono ich tylko trzy: Malborg, Tczew i Iławę, za sumę 190.000. Z jednej bowiem strony uiszczenie kwoty, o której początkowo była mowa, przekraczało bezwa-

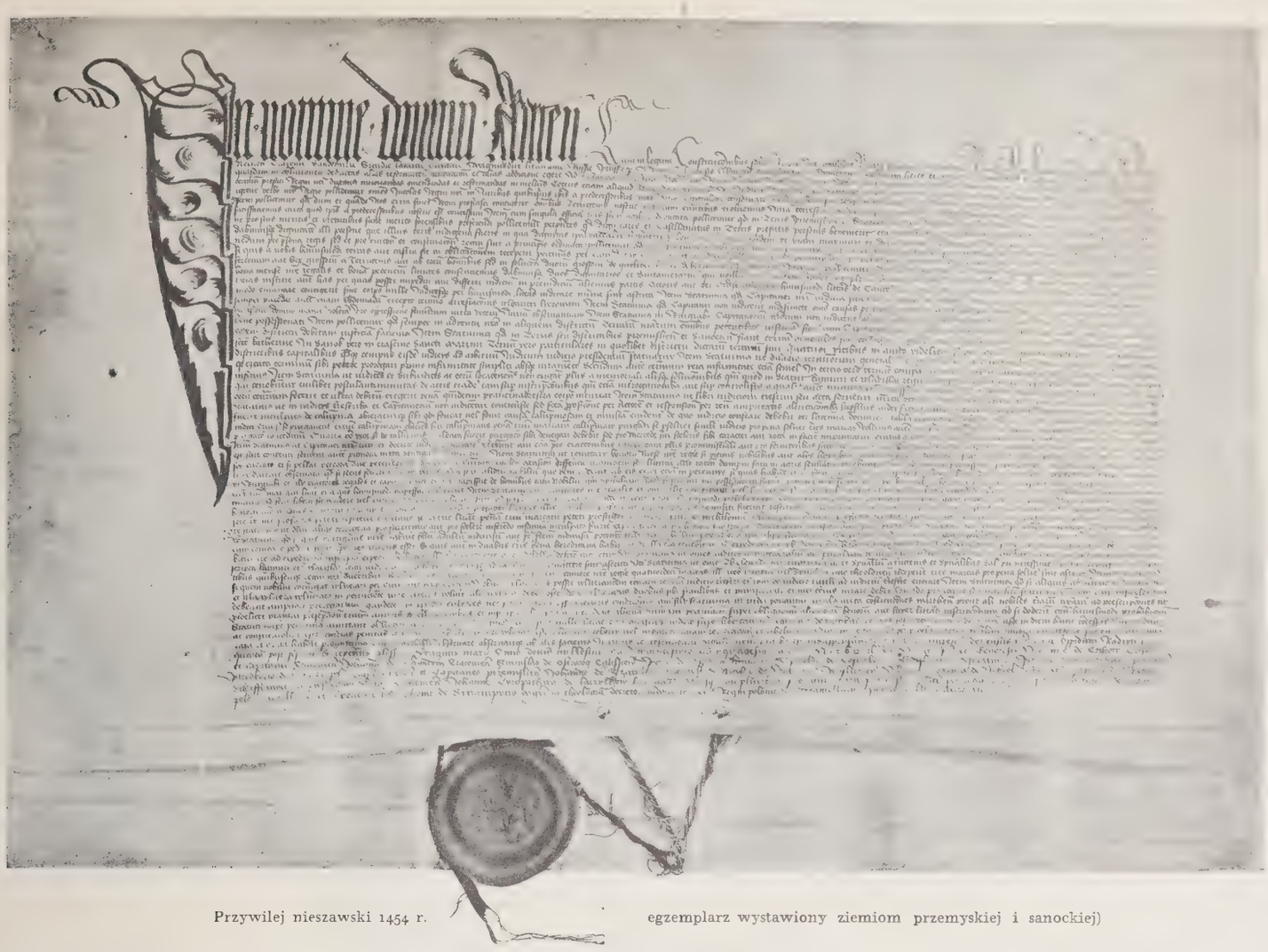

Przywilej nieszawski 1454 r. egzemplarz wystawiony ziemiom przemyskiej i sanockiej)

runkowo możność finansową Polski i stanów pruskich; z drugiej zaś strony część zaciężnych, zwłaszcza narodowości niemieckiej, cofnęła się przed krokiem, który miał zadać Krzyżakom cios ostateczny, a wytrwali w swym zamiarze przeważnie tylko Czesi, pod wodzą Ulryka Czerwonki.

Jemu też głównie należy przypisać, że rzecz wogóle przyszła do skutku. Nawet bowiem zredukowaną tak znacznie sumę trudno było na czas zebrać, skoro równocześnie i zaciężni królewscy upominali się natarczywie o zaległy żołd, a Małopolanie postanowili użyć części pieniędzy na ostateczne nabycie księstwa oświęcimskiego. Na wrześniowym sejmie piotrkowskim, gdy już upłynął termin wypłacenia pierwszej raty i obawiano się, że wobec jego niedotrzymania układy mogłyby się zerwać, nowe powzięto uchwały w sprawie nadzwyczajnych podatków, na które wreszcie, choć nie bez zastrzeżeń, zgodziły się także ziemie małopolskie i ruskie, na sejmiku korczyńskim. Mimo to jednak dopiero niebezpieczne rozruchy w Gdańsku przyśpieszyły wypłatę pierwszej części obiecanej sumy, pod koniec roku 1456, przy czem zobowiązano się, że reszta uiszczoną zostanie na Wielkanoc roku następnego.

Dla przyśpieszenia sprawy i również dla uroczystego objęcia w posiadanie Malborga, król, wezwany przez delegatów rady koronnej, powrócił z Litwy, ale mimo jego usilnych starań jeszcze w ostatniej chwili piętrzyły się trudności. Uspakajając niecierpliwych zaciężnych, Czerwonka godził się wprawdzie na krótkie przesunięcie ostatecznego terminu, ale ciągle brakowało 30.000, których w żaden sposób nie można było zebrać w tak ograniczonym czasie. Już obawiano się, że wszystkie wysiłki pójdą na marne, gdy w tej krytycznej chwili z pomocą przyszedł bogaty Gdańsk, który wogóle, pożyczając i królowi i stanom pruskim, sam jeden uiścił właściwie niemal połowę całej sumy. Na prośby komisarzy królewskich, Gdańszczanie zgodzili się pokryć brakującą resztę, żądając tylko, aby król osobiście do nich przybył.

Oczywiście Kazimierz pośpiesznie uczynił zadość tej prośbie i w otoczeniu najwybitniejszych panów i licznego rycerstwa zjechał do wiernego miasta, któremu się wywdzięczył 15 maja przez siódmy już z rzędu, obfitszy jeszcze od poprzednich, przywilej, przelewając na Gdańsk pełnię władzy monarszej na całym przyległym obszarze. Radośnie witali go zarówno mieszczanie, jak i przebywający tam na wygnaniu król szwedzki. Czerwonka zaś usunął ostatnie przeszkody, robione przez część zaciężnych, sprzyjającą Krzyżakom. W. mistrz Ludwig v. Erlichshausen musiał wreszcie, z próżnemi pogróżkami, opuścić Malborg, sprzedany przez jego własne wojsko, a 8 czerwca 1457 r. król polski odbył szczęśliwie wjazd do odwiecznej stolicy Zakonu niemieckiego. Wydane zostały Polakom również Tczew i Iława, a Czerwonka otrzymał hojną nagrodę.

Wrażenie tego sukcesu było bardzo wielkie. Widziano w nim powetowanie klęski chojnickiej, po której Kazimierz uzyskał wreszcie to, czego nie osiągnął jego ojciec po zwycięstwie grunwaldzkiem: wyparcie Krzyżaków z ich głównej siedziby. Niestety jednak radość ta trwała tylko krótko i niebawem okazało się, jak daleko jeszcze było do pomyślnego rozstrzygnięcia wojny. Nie udało się opanowanie Gniewa, ważnej placówki nadwiślańskiej, która ciągle pozostawała w ręku wroga, a co gorsza, ośmieleni zwinięciem tego oblężenia, oraz innemi drobniejszemi powodzeniami, wojska, które pozostały wierne Krzyżakom, pokusiły się o odebranie Malborga. Pod koniec września, a więc w trzy miesiące zaledwo po wjeździe króla, Bernard von Zinnenberg, wódz niemieckich zaciężnych Zakonu, zajął miasto za pomocą zdrady i z trudem utrzymano sam tylko zamek. W tym samym zaś czasie stracono nietylko świeżo nabytą Iławę, ale nawet i Chełmno. W ten sposób olbrzymi nakład pieniędzy poszedł w dużej mierze na marne, a Kazimierz musiał pośpiesznie zgromadzić sześć tysięcy wyborowego żołnierza wielkopolskiego, aby wzmocnić przynajmniej załogę zamku malborskiego; gdy zaś nie udało się wygłodzić miasta

Malborga i zmusić je w ten sposób do poddania się, jasnem było, że nie obejdzie się bez nowego wysiłku orężnego.

Taka też zapadła uchwała na sejmie piotrkowskim w maju 1458 r., gdzie po naradzie z Czerwonką i innymi starostami królewskimi w Prusiech, już ustalono termin, w którym pospolite ruszenie całego królestwa miało raz jeszcze wyruszyć przeciwko Krzyżakom. Zapewnił sobie też król pomoc z Litwy, gdzie umarł właśnie w tym czasie przywódca opozycji Jan Gasztołd, a najwyższe urzędy znalazły się w ręku stronników królewskich. Nie powstrzymała Kazimierza od nowej wyprawy pruskiej ponętna propozycja, z jaką podczas sejmu piotrkowskiego zwrócił się do niego Jan Giskra, znany jeszcze z czasów Warneńczyka wódz zaciężnych czeskich na Węgrzech, aby mianowicie skorzystał ze śmierci Ładysława Pogrobowca i śladem brata sięgnął po tron węgierski. Jagiellończyk odpowiedział, że nie zrzekając się bynajmniej swych praw do sukcesji czesko-węgierskiej, wpierw musi ukończyć wojnę pruską i odzyskać odwiecznie polskie ziemie. To też gdy nie udało się Giskrze zapośredniczyć pokój z zaciężnymi krzyżackimi, wojsko polskie, przekroczywszy Wisłę pod Toruniem, 21 lipca stanęło pod Pampowem, zamkiem podstępnie zajętym przez wroga, który stąd zagrażał Toruniowi.

Po zdobyciu i spaleniu tego grodu wyruszono na Chełmno; nie kusząc się jednak o odzyskanie tego miasta i pobiwszy tylko część jego załogi, która pod wodzą Bernarda Zinnenberga chciała się posunąć w kierunku Sztumu, Polacy dotarli do Malborga i z pomocą Gdańszczan i Elblążan przystąpili do oblężenia miasta. Zawiodła jednak nadzieja jego rychłego zdobycia, król zaś i panowie rady nie mogli się zdecydować ani na walny atak, ani na odstąpienie z pod jego murów; zaniechano zamiaru dalszej wyprawy do Prus Wschodnich celem odzyskania Królewca, stracono nawet miasto Nowe na Pomorzu, aż wreszcie po dziewięciu tygodniach, gdy wojsko mimo dotkliwego złupienia okolicy cierpiało coraz gorszy niedostatek, trzeba było skorzystać z pośrednictwa Jana Giskry i zawrzeć rozejm od 8 października aż do 13 lipca 1459 r. Niekarne pospolite ruszenie nie doczekało się nawet końca rokowań i rozjechało się wbrew woli króla i rady.

Oczywiście warunki rozejmu, zawartego w takich okolicznościach, nie były korzystne. Miasto Malborg miał tymczasowo zająć Giskra, w czasie postu zaś miał się zebrać w Chełmnie sąd rozjemczy, złożony z 16 przedstawicieli obu stron; gdyby ci sędziowie nie zdołali rozstrzygnąć sprawy i w ten sposób zakończyć wojny, superarbitrem miał zostać ks. Albrecht austrjacki, a w razie jego odmowy sam Giskra. Obie strony zobowiązywały się zgóry przyjąć jego wyrok.

Zgodzono się na to w danej chwili, ponieważ rycerstwo zniechęciło się zarówno do świadczeń podatkowych, jak i do wypraw wojennych, skoro ani jedne ani drugie nie dawały pożądanego rezultatu. Słusznie jednak przestrzegali posłowie stanów pruskich na sejmie, zebranym w Piotrkowie na początku r. 1459, że wyrok arbitrów gotów wypaść na korzyść Zakonu, a zarazem oświadczali kategorycznie, że zgodnie ze świeżą uchwałą zjazdu elbląskiego, rycerze i miasta Prus za żadną cenę nie chcą powrócić pod panowanie krzyżackie. Pod wrażeniem tego oświadczenia, odrzucono propozycje pokojowe Zakonu, który chciał odzyskać całe swe terytorjum za cenę hołdu, czynszu rocznego i dostarczania posiłków w przyszłych wojnach. Postanowiono natomiast gotować się do dalszej walki i skłonić sejmiki do nowych ofiar wojskowych i finansowych.

Nie dziw, że wobec tego sąd rozjemczy wcale się nie zebrał: wprawdzie obie strony mianowały swych pełnomocników, nie mogły się jednak pogodzić w sprawie glejtu dla arbitrów królewskich, którzy mieli udać się do Torunia. Mianowanie zaś superarbitra również poszło w odwłokę. Za to już na wiosnę rozpoczęły się w Polsce przygotowania do nowej wyprawy, która istotnie nastąpiła zaraz po upływie rozejmu, w lipcu 1459 r. Podjęto ją jednak siłami zgoła niedostatecznemi, bo dostarczonemi przez samą tylko Wielkopolskę, podczas gdy Małopolanie nie chcieli wyruszyć, zanimby król nie uwzględnił ich żądań w sprawie reform wewnętrznych i nie zwołał w tym celu specjalnego sejmu. To też, nie mogąc zdobyć żadnego grodu nieprzyjacielskiego, wojsko, zaledwo powstrzymawszy najazdy wroga, cofnęło się do Torunia; poczem, pozostawiając królewskie załogi w Prusiech własnym siłom, wbrew woli króla i jego rady wróciło do domu.

Pod wrażeniem tego niefortunnego występu niektóre miasta, dotąd stojące po stronie króla, zaczęły się poddawać w. mistrzowi, który nie zgodził się nawet na nowy rozejm. Sejm zaś wrześniowy, zwołany przez Kazimierza pod naciskiem opozycji małopolskiej, stracił sporo czasu na zarzuty pod adresem króla, bardzo ostro sformułowane przez Jana Rytwiańskiego, starostę sandomierskiego; uchwalono tylko wówczas i na sejmie grudniowym znaczne podatki na zapłacenie zaległego żołdu dla walczących w Prusiech zaciężnych królewskich.

W takich warunkach wojna, przybierając charakter drobniejszych walk podjazdowych, musiała się przewlekać bezskutecznie, a to nie bez dalszych strat, z których szczególnie dotkliwą było zajęcie Wałcza przez Krzyżaków na początku r. 1460. Dopiero w sierpniu tego roku uzyskano choć tyle, że poddało się wreszcie po długiem oblężeniu, zmorzone głodem miasto Malborg. Głównie przyczynił się do tego niestrudzony Gdańsk, słusznie za to chwalony przez króla. Ale i ten sukces nie sprowadził jeszcze stanowczego zwrotu na lepsze. Przeciwnie: siły nieprzyjacielskie zagroziły teraz samemu Gdańskowi. Nowi zaciężni, sprowadzeni dla Zakonu przez Bernarda v. Zinnenberg, uniknąwszy walki z wojskami królewskiemi, posunęli się aż pod mury miasta i zajęli nawet Pruszcz, tuż koło Gdańska położony. Równocześnie ks. Eryk szczeciński, zawiódłszy zaufanie Jagiellończyka, wydał Krzyżakom Lauenburg i Bytów, powierzone mu przez króla, przez co Gdańsk został osaczony od zachodu; od wschodu zaś biskup warmiński przepuszczał wojska krzyżackie przez swoje terytorjum. Sam Gdańsk mimo to się obronił, poza tem jednak walki toczyły się dalej ze zmiennem bardzo szczęściem: wydzierano sobie pomniejsze grody i miasta, niszcząc je przytem bezwzględnie, a jak krytyczną na ogół stała się znowu sytuacja, o tem najlepiej świadczy fakt, że nawet ziemia dobrzyńska musiała się opłacać Krzyżakom.

Mimo przykrych doświadczeń dotychczasowych, król w lecie r. 1461 raz jeszcze spróbował poprzeć swych stronników pruskich przez wyprawę pospolitego ruszenia. Rycerstwo zbierało się jednak bardzo opieszale, a nawet w obozie bardziej zajmowało się sprawą ukarania mieszczan krakowskich za zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego, aniżeli samą wojną. Zaniechano też rychło zamiaru wyruszenia w głąb Prus, w kierunku Sambji: zadowolono się zdobyciem Frydlandu na Pomorzu i ukaraniem Eryka szczecińskiego, który dopiero za pośrednictwem żony uzyskał przebaczenie królewskie. Po dłuższem zaś, a zupełnie daremnem obozowaniu pod Chojnicą, Kazimierz wreszcie w jesieni wojska rozpuścił i przekonawszy się raz jeszcze o bezskuteczności pospolitego ruszenia, postarał się tylko o wystawienie dwutysięcznego oddziału zaciężnych, który pod wodzą podkomorzego sandomierskiego Piotra Dunina wysłał na pomoc Prusakom.

Oczywiście jednak te siły okazały się zbyt szczupłe. Uwolniły wprawdzie od oblężenia gród Swiecie, nie zdołały natomiast przeszkodzić temu, że sporo innych miast, niewyjmując świeżo zajętego Frydlandu, poddało się znowu Krzyżakom. Nawet w Gdańsku stronnicy Zakonu zdołali wzniecić rozruchy, które co prawda rajcy miasta energicznie stłumili. Szczególnie zaś zaniepokoiło króla i panów polskich zdobycie przez wroga miasta Brodnicy w ziemi chełmińskiej i zagrożenie zamku brodnickiego. Daremnie Dunin starał się przyjść z pomocą jego załodze, daremnie też poselstwo stanów pruskich, wysłane z początkiem r. 1462 do Krakowa, zwracało uwagę na konieczność utrzymania tej ważnej placówki: odsiecz spóźniona a niedostateczna musiała się cofnąć, a 18 lutego zamek się poddał. Krzyżacy, przypisując temu nowemu sukcesowi decydujące znaczenie, znowu triumfowali i nawiedzali nawet najazdami ziemię pałucką w Wielkopolsce.

Sam jednak Długosz, który nie szczędzi królowi wymówek

i nieraz niesprawiedliwie zwala na niego winę za różne błędy i niepowodzenia w wojnie, przyznaje, że Jagiellończyk i teraz nie poddał się wrażeniu tych smutnych wypadków, chociaż niedługo przedtem, we wrześniu roku 1461, poniósł w dodatku ciężki cios osobisty, przez śmierć matki, królowej Sonki. Przeciwnie, dołożył wszelkich starań, aby w jesieni r. 1462 wznowić walkę z nowemi siłami. Jeżeli zaś tym razem udało mu się istotnie nadać długiej wojnie pomyślny wreszcie obrót i zapewnić sobie ostateczne zwycięstwo, to tłómaczy się to nietylko lepszem przygotowaniem wojskowem i szczęściem orężnem; umożliwiły to także usilne zabiegi króla w innych dziedzinach, dzięki którym udało mu się w tych właśnie krytycznych latach usunąć szereg przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych, odbijających się dotąd fatalnie na przebiegu sprawy pruskiej.

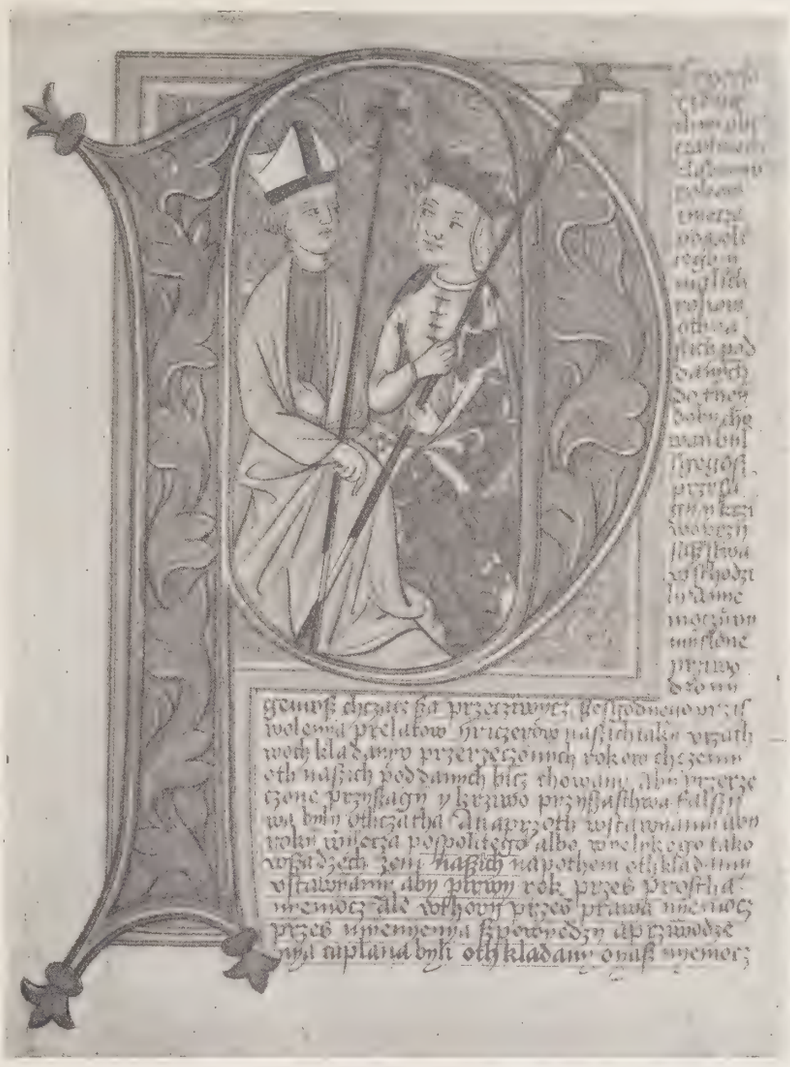

Karta iluminowana z »Praw Polskich« Świętosława z Wocieszyna, z roku 1449

Co do stosunków wewnętrznych, to w r. 1459 okazało się wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem, jak bardzo utrudniało prowadzenie wojny niechętne królowi stanowisko Małopolan. Przywódcy opozycji, pochodzący jak dotąd głównie z możnowładczych rodów, jak Rytwiańscy, Tarnowscy, Melsztyńscy itd., lecz występujący teraz w imieniu ogółu rycerstwa, nie mieli żadnego ścisłego programu reform państwowych, ale urażeni tem, że król nie ulegał ich wpływom, ciągle wysuwali te same dawne pretensje, jak zwłaszcza faworyzowanie Litwy i zaniedbywanie spraw koronnych. To też król wysłuchał cierpliwie, mimo obrażającej wprost formy, mowę Rytwiańskiego we wrześniu r. 1459, a za to już w grudniu, na trzecim z kolei sejmie piotrkowskim tego roku, stosunkowo łatwo doprowadził do kompromisu. Nie znamy niestety szczegółów tego porozumienia, zdaje się jednak, że głównie ułatwiło je wybranie z pośród wybitniejszych wielmożów dwudziestu osób, z któremi król załatwił najpilniejsze sprawy bieżące, obiecując uczynić zadość wymaganiom stanów. W każdym razie odtąd milknie opozycja, której brakowało zresztą tak znakomitego przywódcy, jakim do niedawna był Zbigniew Oleśnicki; nie słyszymy już o tarciach wewnętrznych w Koronie, któreby utrudniały politykę królewską, a nawet Rytwiański występować będzie w służbie Kazimierza, którego tak bezwzględnie strofował.

Rzecz to tem znamienniejsza, że król nie ustępował wcale w sprawach zasadniczych. Jedną z nich był oczywiście stosunek do Litwy i pretensje do ziemi wołyńskiej. Zdaje się zresztą, że ostre wystąpienie przeciwko Litwinom na wrześniowym sejmie 1459 r. było głównie wywołane wiadomościami o tajnych stosunkach rady w. księstwa z Zakonem krzyżackim, który chciał pozyskać pomoc Litwinów w staraniach swoich o korzystny pokój, przedsięwziętych właśnie wówczas za pośrednictwem episkopatu inflanckiego. Król stłumił w zarodku te niebezpieczne knowania, ale nie przez cofnięcie ustępstw, zrobionych Litwie w poprzednich latach, lecz, jak zwykle przez dwukrotny tam pobyt, na sejmach: brzeskim r. 1460 i wileńskim r. 1461. I tutaj, jak w Koronie, pozyskał stopniowo nawet przywódców opozycji, jak Radziwiłła i syna Gasztołdowego, nie dopuścił do ustanowienia osobnego w. księcia w osobie Semena Olelkowicza, a co więcej, doprowadził nawet do współdziałania Litwy z Polską zarówno na polu dyplomatycznym, jak i na widowni wojennej w Prusiech, gdzie znowu pojawiają się posiłki litewskie.

Drugą kwestją wewnętrzną, w której król nie myślał zmienić swej taktyki a która również przynajmniej pośrednio łączyła się z wojną trzynastoletnią, było jego dążenie do obsadzania stolic biskupich własnymi kandydatami. Wielokrotnie udawało mu się to bez większych trudności, gdy jednak we wrześniu r. 1460 umarł Tomasz Strzępiński, następca Zbigniewa Oleśnickiego na biskupstwie krakowskiem, zastosowanie przez Jagiellończyka jego stałej w podobnych wypadkach zasady wywołało ostry, a dość długi zatarg, nietylko z oponentami w kraju, ale przedewszystkiem też z kurją rzymską.

O ile bowiem elekt kapituły krakowskiej, Jan Lutkowic z Brzezia, łatwo ustąpił kandydatowi królewskiemu, Janowi Gruszczyńskiemu, dotychczasowemu biskupowi włocławskiemu, o tyle Jakób z Sienna, synowiec kardynała Oleśnickiego, którego biskupem krakowskim zamianował papież, stanowczo opierał się woli królewskiej i zjednał sobie licznych stronników. Mimo surowych represyj, jakie Kazimierz zastosował zarówno wobec niego, jak i wobec sprzyjającej mu części duchowieństwa, Jakób na wiosnę r. 1461 dał się wyświęcić na biskupa, nie uląkłszy się nawet banicji; Rzym zaś, nie uwzględniwszy nalegań posłów królewskich, którzy przez trzy miesiące daremnie się starali o zmianę decyzji papieskiej, również nie chciał ustąpić. Ale bez względu na bezskuteczność tego poselstwa, nie ustąpił też Kazimierz: nie dopuścił Jakóba z Sienna do wykonywania władzy biskupiej, aż doczekał się chwili, gdy cała sprawa, w zmienionych okolicznościach, została uregulowana zgodnie z jego wolą.

Trafnie wykazano, że król nie kierował się w jej przebiegu żadnymi względami osobistymi. Chodziło mu, jak w innych podobnych wypadkach, o stanowisko zasadnicze, a to głównie ze względu na to, że biskupi zajmowali przecież pierwsze miejsce w jego radzie. W danym wypadku dużą rolę odegrał ponadto także moment inny. Papieżem, który się sprzeciwiał tej desygnacji, był bowiem — od r. 1458 — Pius II, znany przedtem jako humanista Eneasz Sylwiusz Piccolomini, o którym dobrze wiedziano, że bardziej sprzyjał Niemcom, aniżeli Polsce. Już w r. 1459 Kazimierz wysłał do niego w poselstwie właśnie Jakóba z Sienna, aby wpłynąć na nieprzychylne dotąd stanowisko kurji w sprawie pruskiej. Wiedząc zaś, jak bardzo papieżowi leżała na sercu walka z półksiężycem, król wystąpił

z projektem, aby Zakon krzyżacki został przeniesiony z Prus na wyspę Tenedos, gdzieby mógł spełniać swoje pierwotne zadanie wojowania z niewiernymi. Pius II nie chciał jednak urzeczywistnić tego planu, posłowi królewskiemu odpowiedział chłodno, a prokuratorowi Zakonu pozwolił wystąpić z ostrymi zarzutami przeciwko Kazimierzowi. To też gdy na początku roku 1460 papież chciał wysłać do Polski legatów swoich dla pokojowego załatwienia sprawy pruskiej, król, nie ufając im, zręcznie się wymówił i nie dopuścił wówczas do interwencji papieskiej.

W związku z tą sytuacją polityczną, zatarg o biskupstwo krakowskie nabiera oczywiście głębszego o wiele znaczenia. Równocześnie jednak król zastosował inny, poważniejszy jeszcze środek nacisku na kurję rzymską, który zarazem pozwolił Polsce wyjść z tego niebezpiecznego odosobnienia, w jakiem się znalazła w pierwszym okresie wojny trzynastoletniej. Środkiem tym było nawiązanie stosunków z królem czeskim.

Zajęty walką o Prusy, Jagiellończyk nie sprzeciwił się temu, że po śmierci jego szwagra Pogrobowca zarówno Węgrzy, jak i Czesi wybrali sobie w r. 1458 królów narodowych, pierwsi Macieja Korwina, syna słynnego Jana Hunyadego, drudzy Jerzego z Podiebradu, znanego ze swych sympatji husyckich. Oczywiście jednak nie myślał się zrzekać praw sukcesyjnych swego rodu, tembardziej że już miał synów z Elżbiety, dziedziczki Czech i Węgier. To też było to dla niego bardzo pożądanem, że o ile Maciej, chcąc się umocnić na tronie, uznał prawa sukcesyjne Habsburgów, o tyle Jerzy, zagrożony we własnym kraju przez niechętne stanowisko Śląska i Moraw, szukał zbliżenia do Jagiellończyka, zapewniając, że uznaje prawa jego synów do korony czeskiej i ofiarując nawet pomoc przeciwko Krzyżakom.

Chociaż trudno było spodziewać się istotnie pomocy orężnej z jego strony, przecież król, zgodnie z opinją stanów pruskich, uznał porozumienie z Jerzym za bardzo pożądane, a to nietylko ze względu na przyszłe widoki na sukcesję czeską, ale i ze względu na najaktualniejszą sprawę stosunku do Zakonu. W osobie bowiem króla czeskiego znajdowała Polska cennego sprzymierzeńca w samej Rzeszy niemieckiej, a zarazem mogła wpłynąć tą drogą na stanowisko kurji rzymskiej, tak żywo zaniepokojonej polityką kościelną Jerzego. Dlatego Kazimierz nie skorzystał z tego, że na Śląsku, zwłaszcza we wrogim królowi czeskiemu Wrocławiu, pojawiała się już w r. 1459 skłonność do poddania się Jagiellończykowi; tłumiąc tylko energicznie wszelkie rozruchy na pograniczu krakowsko-śląskiem, król polski w styczniu r. 1460 zgodził się rozpocząć rokowania o przymierze z Jerzym z Podiebradu.

Za pośrednictwem ks. Przemysława cieszyńskiego doszło wówczas do zjazdu obustronnych pełnomocników w Bytomiu, na którym wprawdzie nie uzyskano jeszcze zupełnego porozumienia, ale już przewidywano współdziałanie w sprawie pruskiej i umówiono się co do osobistego spotkania obu królów. Zjazd ich, projektowany już na czerwiec tego roku 1460, nie przyszedł wówczas do skutku. Powstał nawet chwilowy zatarg z Jerzym, który — podobno wskutek intryg krzyżackich — posądził króla polskiego o udział w spaleniu kilku miast czeskich. Sprawę tę jednak rychło wyjaśniono i w jesieni raz jeszcze spotkali się w Bytomiu posłowie obu królów i porozumieli się zarówno co do przymierza, jak i co do zjazdu Kazimierza z Jerzym w Głogowie.

Spotkanie to, które miało się odbyć już w roku następnym, znowu poszło w odwłokę; chciano się bowiem wprzód przekonać, czy można istotnie powierzyć Jerzemu mandat sędziego rozjemczego w sporze z Krzyżakami i liczyć na jego przychylny wyrok. Upewniwszy się o tem przez posłów, Kazimierz wreszcie w maju r. 1462 w otoczeniu panów polskich, litewskich i pruskich przez Wschowę udał się do Głogowa, gdzie już czekał na niego Jerzy z Podiebradu wraz z szeregiem książąt śląskich. Wśród szumnych uroczystości, przy których król polski olśnił Czechów swoim przepychem, zawarto traktat przymierza na zasadach, omówionych w Bytomiu. Uznano przy tem wyraźnie, że odzyskane w poprzednich latach cząstki Śląska: Oświęcim, Zator i Siewierz z przyległościami należą do Polski; nie jest też zapewne bez znaczenia, że właśnie po zjeździe głogowskim dzielny starosta krakowski Mikołaj Pieniążek mógł ostatecznie uśmierzyć nieporządki i rozboje, od których dotąd tak dotkliwie cierpiało to pogranicze. Nadto podkreślono specjalnie obowiązek wzajemnej pomocy przeciwko Turkom, aby przymierze — jak pisze Długosz, sam uczestnik rokowań przedwstępnych — uczynić w ten sposób „uczciwszem", zwłaszcza w oczach papieża.

Nie udało się powziąć w Głogowie jakichkolwiek postanowień w sprawie pruskiej, ponieważ Krzyżacy, obawiając się króla Jerzego jako sędziego rozjemczego, uchylili się od udziału w zjeździe. Pośrednio jednak, przez same wzmocnienie stanowiska dyplomatycznego Polski, przymierze głogowskie, jak przyszłość okazała, odbiło się bardzo silnie na przebiegu tej sprawy, na całym końcowym okresie wojny trzynastoletniej. Charakterystycznym jest również, że przybyli na zjazd posłowie Ludwika bawarskiego, który prosił króla polskiego o pomoc przeciwko Brandeburgji, ofiarując w zamian za to pomoc przeciwko Krzyżakom.

Aby wyczerpać wreszcie te wszystkie okoliczności, które pozwoliły Kazimierzowi wznowić walki w Prusiech w pomyślniejszych niż dotąd warunkach, należy wspomnieć także o spadku po zmarłym w lutym r. 1462 ks. Władysławie mazowieckim, ostatnim potomku linji płockiej. Jedną z jego ziem, mianowicie bełzką, król za zgodą jej rycerstwa zajął natychmiast, jako dawną darowiznę Jagiełły, wracającą obecnie do Korony, przez co znamienicie rozszerzyły i zaokrągliły się jej ziemie ruskie. Sprawa ziemi płockiej pozostała zrazu w zawieszeniu wobec stanowiska jej mieszkańców i pretensji innych książąt mazowieckich; wreszcie pod koniec r. 1462 król zajął tylko Rawę i Gostynin, sam zaś Płock pozostawił warszawskiej linji Piastów mazowieckich, przygotowując jedynie na przyszłość jego wcielenie do Korony. W każdym razie jednak już teraz przybyły jej dwa nowe województwa: bełzkie i rawskie, które to rekuperacje niewątpliwie wzmogły jej siły i powagę, w chwili gdy miano dokonać ostatecznie odzyskania Prus.

ROZDZIAŁ XVIII

ODZYSKANIE POMORZA I SUKCESJA CZESKA

Zwrot w wojnie trzynastoletniej. — Prusy a Podole. — Pierwsze próby pośrednictwa pokojowego. — Zajęcie Starogrodu i Chojnic. — Pokój toruński r. 1466 i jego znaczenie. — Od morza do morza. — Zmiany w stosunku do Moskwy i do Krymu. — Sprawy sukcesji czeskiej. — Próby medjacji polskiej. — Elekcja Macieja Korwina i Władysława Jagiellończyka. — Nowe trudności na wschodzie. — Przymierze z cesarzem i śmierć Jerzego z Podiebradu. — Objęcie tronu czeskiego przez Władysława. — Wyprawa węgierska królewicza Kazimierza. — Walka dyplomatyczna i orężna z Maciejem Korwinem. — Rozejm r. 1474. — Wzrost niebezpieczeństwa tureckiego. — Zatarg z biskupem warmińskim i w. mistrzem krzyżackim. — Przywrócenie pokoju na Zachodzie w r. 1479. — Rezultat walki o koronę czeską.

Pomyślniejsze warunki dla załatwienia sprawy pruskiej, jakie wytrwałym wysiłkiem stworzył Kazimierz Jagiellończyk, odbiły się naprzód na działaniach wojennych, w których wreszcie, po ośmiu latach walki, nastąpił stanowczy zwrot na lepsze. We wrześniu bowiem r. 1462 król, który już od dłuższego czasu przebywał w Toruniu, nietylko zadał dotkliwe straty ludziom Bernarda v. Zinnenberg, wysłanym na spalenie pobliskiej Nieszawy, lecz wysłał też ponownie wojsko zaciężne Piotra Dunina wraz z pocztami dworzan swoich na główną widownię wojny.

Bezpośredniem jego zadaniem było wyparcie w. mistrza z Warmji, oraz spustoszenie tych części Pomorza, które pozostawały jeszcze w ręku krzyżackim. Zadanie to spełniono w zupełności, równocześnie zaś wierni i ruchliwi zawsze Gdańszczanie złupili Sambję. Co więcej jednak, odniesiono też niebawem znaczniejsze zwycięstwo w regularnej bitwie, które wreszcie powetowało klęskę chojnicką. O ile bowiem sam mistrz unikał ciągle starcia w otwartem polu, o tyle załogi zakonne na Pomorzu, chcąc pomścić zniszczenie tych stron aż po brzegi Bałtyku, złączyły się z nowymi jeszcze zaciężnymi i pod wodzą Austrjaka Frycza v. Raueneck, oraz Ślązaka Kaspra Nostitza wyruszyły z przeważającemi siłami przeciwko Duninowi. Posiłki nadesłane mu przez króla pod dowództwem Wojciecha Górskiego uniknęły wprawdzie zasadzek niemieckich i szczęśliwie przeprawiły się przez Wisłę, ale nie mogły już połączyć się z Duninem przed bitwą, którą 17 września stoczono niedaleko Pucka, pod Żarnowcem. Mimo to po zaciętej walce, w której Paweł Jasieński odznaczył się szczególnem bohaterstwem, Polacy odnieśli tam zupełne zwycięstwo, nie mając nawet znaczniejszych strat w zabitych, a w tym samym dniu jeszcze w trzech innych miejscach Krzyżacy ponieśli drobniejsze porażki.

Wrażenie tego zwycięstwa było bardzo duże w całych Prusiech i przyczyniło się niewątpliwie do dalszych pomyślnych wydarzeń. W miesiąc zaledwo po bitwie puckiej Ulryk Czerwonka, wykupiony przez Jagiellończyka z niewoli czeskiej, odzyskał miasto Gołub, a na początku r. 1463 zarówno on, jak i Jan Skalski, który dowodził wojskami królewskimi w Warmji, nowymi, choć drobniejszymi, mogli się poszczycić sukcesami. Zaniechano wprawdzie nowej wyprawy pospolitego ruszenia, która w czerwcu tego roku miała wyruszyć do Prus, ale za to uchwalono dalsze podatki na zaciężnych i z ich pomocą wzięto się do systematycznego wypierania Krzyżaków z Prus zachodnich. Przedewszystkiem wraz z Gdańszczanami, którzy z niezłomną energją tłumili wszelkie intrygi stronników krzyżackich, przystąpiono do oblężenia Gniewa. Ważny ten gród, który dotąd, w ręku Zakonu, przeszkadzał żegludze na Wiśle między Gdańskiem a Toruniem, skutecznie się bronił przez pół roku. Los jego był jednak przesądzony, odkąd posiłki, nadesłane przez Zakon drogą morską, zostały rozbite pod Elblągiem w dwóch starciach: 18 sierpnia flota gdańska rozgromiła okręty wysłane przez w. mistrza z Królewca, a 7 października flotę inflancką, która przybyła z pomocą, pobiły siły królewskie z udziałem Elblążan, poczem cofnęły się także siły lądowe Zakonu, przeznaczone na odsiecz Gniewu. Dzielne wojska Piotra Dunina, które oblęgały tę placówkę, odzyskały miasto Holland, które wpuściło w swe mury oddział krzyżacki, a wreszcie 27 grudnia sam Gniew poddał się na honorowych warunkach.

Po tych doniosłych wypadkach i zajęciu kilku innych jeszcze miast przez wojska polskie, najbitniejszy i najwierniejszy dotąd Zakonowi wódz zaciężnych krzyżackich, Bernard v. Zinnenberg, zawarł z królem układ na własną rękę: zobowiązał się do zaniechania dalszej walki i tylko jako zastaw, aż do wypłaty należnego mu żołdu, miał zatrzymać w swym ręku do końca wojny Chełmno, Starogród chełmiński i Brodnicę. W ten sposób ziemia chełmińska, tem uporczywiej broniona przez Krzyżaków, im bardziej się skłaniała do Polski, była ostatecznie pozyskana. Nieco później zaś, w marcu r. 1464, poddał się królowi również chwiejny dotąd biskup warmiński Paweł v. Legendorf i, aczkolwiek dopiero dwa lata później rzeczywiście wpuścił załogi polskie do miast i grodów Warmji, jasnem było odrazu, że i ta ziemia nie wróci już pod panowanie krzyżackie.

W ten sposób już z początkiem roku 1464 dokonał się właściwie podział Prus między Zakonem a Polską, który miał się stać podstawą przyszłego pokoju. To też rezygnując z podboju wschodniej części kraju, Kazimierz w dalszych działaniach wojennych dążył już tylko do tego, aby zmusić do poddania się te nieliczne już zresztą zamki Prus zachodnich, gdzie utrzymywały się dotąd załogi krzyżackie. Ich oblężenie nie wymagało już wypraw na wielką skalę, tak, że można było zaniechać powołania pospolitego ruszenia, zadawalając się nowemi podatkami na opłacanie zaciężnych. Główne natomiast wysiłki szły odtąd w tym kierunku, aby wyzyskać wzmocnione stanowisko Polski dla skuteczniejszych niż dotąd rokowań pokojowych.

Jeśli w toku tych rokowań, które przygotowały pokój toruński, pojawił się jeszcze raz projekt zupełnego usunięcia Zakonu krzyżackiego z nad Bałtyku, to wpłynęły na to wznowione w r. 1463 pretensje Litwinów do Podola, którego zażądali wraz ziemią bełzką, w odpowiedzi na wcielenie tej ostatniej do Korony. Poselstwo panów polskich, wysłane na sejm w. księstwa, a zwłaszcza pośrednictwo królewskie usunęło i tym razem niebezpieczeństwo nowego zatargu i uchwalono nawet zwołać raz jeszcze zjazd polsko-litewski do Parczowa. Zanim jednak ten zjazd, kilkakrotnie odkładany, odbył się w listopadzie r. 1464 między Parczowem a Brześciem litewskim, Jagiellończyk powrócił do poruszanego już poprzednio planu, aby spór o Podole rozstrzygnąć przez oddanie tej ziemi Krzyżakom w zamian za Prusy, oczywiście z obowiązkiem obrony jej przed Tatarami. Ale okazało się, że myśl ta nie zadawalała właściwie żadnej z zainteresowanych stron i taksamo, jak przeniesienie Zakonu na wyspę Tenedos, nie dała się urzeczywistnić. Gdy zaś mimo mało obiecujących wyników zjazdu polsko-litewskiego dyskusje o podział ziem ruskich między Koronę a w. księstwo odtąd zupełnie umilkły na sto lat, król nie sprzeciwił się temu, że Zakon sprawę zamiany Prus za Podole stanowczo uchylił przy układach pokojowych.

Przy tych układach, po mało realnych próbach pośred-

nictwa, z jakiemi w pierwszym okresie wojny trzynastoletniej występowali różni książęta postronni, rolę pośrednika miał odegrać legat papieski. Misję tę Pius II powierzył pierwotnie Hieronimowi, arcybiskupowi Krety, który w tym celu już w listopadzie r. 1462 przybył do Polski. Nie okazał się on jednak odpowiednim dla załatwienia tej trudnej sprawy. Zaraz po przyjeździe zraził sobie Kazimierza przez niezwykle ostre wystąpienie w drugiej sprawie, jaką mu zlecił papież, mianowicie w sporze o biskupstwo krakowskie. W sporze tym musiał ustąpić całkowicie, tembardziej, że kandydat papieski na to biskupstwo, Jakób z Sienna, wreszcie na początku r. 1463 sam z niego zrezygnował, zyskując za to stałe odtąd poparcie królewskie w dalszej karjerze duchownej, która go zaprowadziła aż do godności prymasowskiej. Papież uznał niebawem kandydatów królewskich na wszystkich wakujących katedrach, a tymczasem legat jego pojechał do Królewca, aby w. mistrza skłonić do pokoju i umożliwić przez to Polsce udział w projektowanej przez Piusa II krucjacie antitureckiej.

Hieronim okazał jednak zbyt wyraźnie, że w gruncie rzeczy sam się skłania na stronę Zakonu, nie chcąc nawet zawiesić interdyktu, jakim były obłożone stany pruskie za powstanie przeciwko Krzyżakom. To też w. mistrz raczej utwierdził się w oporze, zjazd polsko-krzyżacki, który w maju r. 1463 miał się odbyć w Brześciu kujawskim, wcale nie doszedł do skutku, a legat zniechęcony wyjechał do Wrocławia, skąd, po nieudałej próbie porozumienia się z królem polskim, w tym samym jeszcze roku bezowocnie powrócił do Rzymu. Nie upadła przez to myśl pośrednictwa Stolicy apostolskiej, która po świeżem przymierzu Kazimierza z królem czeskim coraz bardziej liczyła się z polityką polską; zanim jednak nowy legat papieski zjechał w tym celu do Prus, nastąpiła próba zapośredniczenia pokoju przez inny czynnik polityczny, mianowicie przez miasta hanzeatyckie, z Lubeką na czele.

Już na sejmie piotrkowskim z października 1463 r., na którym ostatecznie rozbiły się układy z Hieronimem z Krety, mieszczanie lubeccy ofiarowali pośrednictwo swoje, uzyskawszy wprzód zgodę na to ze strony Zakonu. Postanowiono, że na Zielone świątki następnego roku król przybędzie do Bydgoszczy, a w. mistrz do Chełmna, dla rozpoczęcia rokowań. Istotnie też, z niewielkim tylko opóźnieniem, pełnomocnicy obu stron, wybrani z pośród najwybitniejszych dostojników duchownych i świeckich, spotkali się w Toruniu z biskupem Lubeki i mieszczanami tego miasta, do których przyłączyli się też rajcy z pięciu innych miast hanzeatyckich. W imieniu delegacji polskiej, którą kierował podkanclerzy Jan Lutkowic z Brzezia, rzeczoznawcy, wśród których nie brakowało też Długosza, ujęli stanowisko Korony w piętnaście artykułów: dowodzono w nich odwiecznej polskości ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, ale stwierdzono też, że całe Prusy należą właściwie do królestwa polskiego, i powoływano się oczywiście na to, że ich mieszkańcy, nie mogąc znieść tyranji Zakonu, sami powrócili pod władzę swego prawowitego pana,

W toku rokowań obustronne stanowiska zbliżyły się już dość znacznie. Krzyżacy nie myśleli wprawdzie ustąpić w zupełności z Prus, zgadzając się conajwyżej na zwierzchnictwo królewskie, zdawali sobie jednak sprawę z konieczności odstąpienia ich części zachodniej. Mimo to układy rozbiły się o warunki szczegółowe, jak dokładne rozgraniczenie terytorjalne, zwłaszcza przynależność Malborga, stosunek reszty Prus do Korony i wypłata żołdu, należnego zaciężnym krzyżackim. Porozumienie utrudniali także książęta Rzeszy, zwłaszcza brandeburscy, niezadowoleni z roli odgrywanej przez Lubeczan. To też nie udało się tym ostatnim zapośredniczyć zgody i ta pierwsza poważniejsza próba zakończenia wojny drogą układów pozostała bezowocną.

O konieczności znaczniejszych ustępstw przekonały Krzyżaków dopiero dalsze niepowodzenia na polu walki. Już w lecie tegoż roku 1464, gdy nie udawało im się uwolnić od oblężenia Nowego, Pucka i innych zamków, jakie posiadali jeszcze na Pomorzu, nawet dzielny komtur Henryk Reuss v. Plauen, który do niedawna liczył nawet na odzyskanie Torunia, starał się o ponowne podjęcie rokowań pokojowych. Ledwo rozpoczętym naradom przeszkodziła jednak szerząca się w Prusiech zaraza, tymczasem zaś 24 września Puck musiał się poddać Gdańszczanom, a wreszcie z lutego r. 1465 uległo także Nowe, po siedmiu miesiącach oblężenia przez wojska Piotra Dunina i daremnych próbach odsieczy. Z ważniejszych grodów broniły się już tylko Starogród i Chojnica, gdy zaś w maju sejm nowokorczyński uchwalił nowe podatki na zakończenie wojny, Krzyżacy coraz usilniej zaczęli zabiegać o pokój, oświadczając, że godzą się już na warunki, jakie im rok temu stawiano w Toruniu.

Nowe układy rozpoczęły się na Neryndze, a toczyły się naprzód między przedstawicielami stanów pruskich, stojących po stronie polskiej, którymi kierował gubernator Prus z ramienia króla, Ścibor v. Baysen, a zwolennikami Zakonu, na czele których występował burmistrz królewiecki. Na prośbę Prusaków, Kazimierz Jagiellończyk na dalsze narady, toczące się w tym samym miejscu w ciągu lata, wysłał także własnych przedstawicieli, doktora dekretów Jakóba z Szadka i Jana Długosza, obu doskonałych znawców sprawy. Okazało się jednak, że niektóre sukcesy, zresztą tylko drobne i przelotne, odniesione krótko przedtem przez wojska krzyżackie, wzbudziły wśród Zakonu nowe nadzieje pomyślniejszego obrotu wypadków. Zaczęto nawet dowodzić stronnikom królewskim, że powinni przejść na stronę w. mistrza, aby ziemie, przez Niemców zamieszkane, nie dostały się pod panowanie Słowian. Gdy zaś wierne Polsce stany pruskie odrzuciły stanowczo wszelkie propozycje, mające w tej czy innej formie związać je na nowo z Zakonem, rozpoczęły się przewlekłe targi o terytorja, któreby Krzyżacy ostatecznie odstąpili. Mimo coraz dalej idących ustępstw ze strony Zakonu, nie doszło do zgody, gdyż obie strony stanowczo upierały się przy Malborgu. Ponieważ narazie nie było żadnych widoków usunięcia tego szkopułu, zaniechano ponownego zjazdu, który miał się odbyć w tym samym jeszcze roku, tak, że nastąpiła dłuższa przerwa w rokowaniach.

Wobec tego oczywiście walki toczyły się dalej i zwłaszcza pod murami Starogrodu przybierały znowu coraz zaciętszy charakter. Pod koniec roku położenie oblęgających, których dzielny wódz, Paweł Jasieński dostał się do niewoli krzyżackiej, stało się nawet dosyć ciężkiem, ponieważ wróg wytężał wszystkie siły, aby obronić tę ważną placówkę. Były to jednak już ostatnie trudności, które nie zdołały odwlec na długo ostatecznego zwycięstwa polskiego. W lutym r. 1466 wierni zawsze Kazimierzowi Żmudzini rozgromili posiłki, które Zakon chciał sprowadzić z Inflant, a biskupstwo warmińskie, w myśl dawniejszej umowy, zostało obsadzone przez wojska królewskie. Gdy zaś w marcu sejm piotrkowski uchwalił, że król dla ostatecznego załatwienia sprawy pruskiej ma z nowem, kilkotysięcznem wojskiem wyruszyć do Malborga, gdy następnie padły mniejsze grody Melsack i Osiek, ułatwiające dotąd obronę Starogrodu i Chojnic, jasnem było, że nadeszła wreszcie chwila nieuniknionego już zawarcia pokoju.

Aby uzyskać przytem korzystniejsze warunki, w. mistrz postanowił nawiązać raz jeszcze stosunki z Litwinami. Aczkolwiek właśnie w ostatnim roku wojny znowu także posiłki litewskie walczyły w Prusiech, Zakon dwukrotnie zwrócił się do panów rady w. księstwa, prosząc ich, aby oni to właśnie zapośredniczyli pokój. Chcąc ich do tego skłonić, a zarazem usposobić niechętnie wobec króla i Polaków, mistrz oskarżał nawet tych ostatnich, że chcą wyłączyć Litwinów od rokowań pokojowych, a odrzucają również pośrednictwo papieskie. Uwiadomiony o tych zabiegach, Kazimierz na pierwszy z tych zarzutów odpowiedział zaproszeniem panów litewskich do udziału w układach malborskich; równocześnie zaś wysłał Jana Długosza do nowego legata papieskiego, Rudolfa biskupa Lavantu, któremu papież Paweł II powierzył przeprowadzenie pokoju polsko-krzyżackiego. Litwini nie dali się pozyskać dla niebezpiecznego projektu krzyżackiego, który groził tak wyraźnie poróżnieniem Litwy z Koroną; ale też wogóle nie wzięli żadnego udziału w traktatach, nie starając się nawet uzyskać w nich ujście Niemna dla w. księstwa. Legat natomiast, któ

remu poseł królewski obwieścił przyjęcie jego pośrednictwa, byleby nie poszedł za przykładem stronniczego Hieronima z Krety, obiecał, że prawości swych intencji dowiedzie czynami, i rzeczywiście zadanie swoje szczęśliwie doprowadził do końca.

Upłynęło jednak jeszcze kilka miesięcy, zanim pokój podpisano. Wobec najazdu w. mistrza na Warmję i coraz bardziej natarczywych nalegań stanów pruskich, król w lipcu wybrał się w drogę do Prus, ale zamiast do Malborga, na układy pokojowe, wyruszył pod Chojnice. Chciał bowiem przez wzmocnienie wojska oblężniczego przyśpieszyć zajęcie tego miasta, które od początku wojny trzynastoletniej tak doniosłą odegrało rolę, a zarazem zabezpieczyć się od strony ks. słupskiego, który wśród nieszczerych zapewnień przyjaźni zagrażał ziemi pomorskiej od zachodu.

Krok ten okazał się bardzo trafnym. Wprawdzie same Chojnice broniły się jeszcze przez dwa miesiące, ale za to już 24 lipca Starogród, tak długo daremnie dobywany, został opuszczony przez załogę krzyżacką, która zbiegła do Chojnic. Nadto wystąpienie nowej armji królewskiej nietylko skłoniło szereg drobniejszych grodów do poddania się, ale spowodowało też dnia 1 sierpnia prośbę w. mistrza i Zakonu, aby król oznaczył dzień i miejsce dla ostatecznych układów pokojowych. Po krótkiem wahaniu propozycja ta została przyjęta: postanowiono, że układy rozpoczną się 8 września, między Toruniem, gdzie stanie król, a Chełmnem, dokąd się uda mistrz. Odzywały się wprawdzie głosy, zwłaszcza wśród stanów pruskich, że należałoby wyzyskać zmienioną na lepsze sytuację i skłonność poddania się Polsce, która zaczynała objawiać się znowu i w Prusiech Wschodnich; przeważyła jednak, zwłaszcza u samego króla, chęć ukończenia przewlekłej wojny i zadowolenia się skromniejszym, lecz pewniejszym rezultatem.

Kazimierz Jagiellończyk, według starej ryciny w zbiorach X. X. Czartoryskich w Paryżu. Rys. Al. Lessera w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

To też wobec szczerego dążenia do pokoju, które wreszcie ożywiało istotnie obie strony, układy, które położyły kres wojnie trzynastoletniej, potrwały zaledwo sześć tygodni. Przyśpieszyła je zresztą wiadomość o upadku Chojnic; oblęgane od miesięcy z niesłabnącą energją, przyczem nawet rzemieślniczą i włościańską ludność Wielkopolski i Kujaw powołano do udziału w robotach oblężniczych, zagrożone i głodem i pożarem, poddały się one wreszcie 21 września. Król uradowany tą wieścią, przebaczył miastu, które tyle się przyczyniło do przeciągnięcia walki, i nie usłuchał rad, aby za karę zniszczyć je do szczętu. Krzyżacy zaś stali się od razu skłonniejsi do przyjęcia warunków polskich.

Wpłynęła na to także wytrwała i zręczna praca medjacyjna legata papieskiego, który równocześnie z Kazimierzem przybył do Torunia, brał wybitny udział w rokowaniach przedwstępnych, odbytych w Nieszawie, a wreszcie wraz z sekretarzem królewskim ks. Wincentym Kiełbasą udał się do Chełmna, aby skłonić mistrza do ostatecznej zgody. Dokonano zaś układów, mimo szerzącej się zarazy, w Toruniu, dokąd przybył w końcu sam Ludwik v. Erlichshausen, w otoczeniu najwybitniejszych dostojników Zakonu. Tam też 19 października podpisano i zapieczętowano traktat pokojowy, którego tekst legat odczytał po niemiecku, a ks. Kiełbasa po polsku, poczem nastąpiło jego uroczyste zaprzysiężenie przez obie strony.

Drugi ten pokój toruński, jeden z najważniejszych traktatów, jakie kiedykolwiek Polska zawarła, oparł się na stanie rzeczy, jaki się wytworzył w toku długiej wojny, i na projektach, które zaczęły się wyłaniać, zwłaszcza w ciągu jej ostatnich lat. Zakon odstąpił w zupełności ziemie pomorską, chełmińską i michałowską, dawne ziemie polskie, których odzyskanie z rąk krzyżackich było od czasów Łokietka stałym postulatem polityki polskiej a zarazem jednym z najważniejszych motywów zawarcia układu krewskiego z Jagiełłą. W ten sposób Polska odzyskała, wraz z portem gdańskim, niezbędny dostęp do morza bałtyckiego, a życzenie ludności, w tych właśnie ziemiach najbardziej się skłaniającej do Polski, zostało zaspokojone. Ponadto uzyskano także przyległą ziemi pomorskiej część właściwych Prus, w szczególności Malborg, tak ważny zarówno moralnie — jako dawna stolica Zakonu — jak i strategicznie, oraz Elbląg, niemniej doniosły pod względem handlowym. Pozostała też przy Polsce poddana jej przez tamtejszego biskupa Warmja, aczkolwiek wartość tego nabytku znacznie ucierpiała przez to, że biskupstwo pomezańskie, oddzielające Warmję niemal zupełnie od innych ziem koronnych, pozostawiono Zakonowi. W ten sposób powstała linja graniczna, która mimo swego dziwacznego wygięcia na wschodzie przetrwała bez zmiany aż do rozbiorów Rzeczypospolitej, a więc przez przeszło trzysta lat. Powstało zarazem nowe pojęcie Prus królewskich, ziemi pruskiej Korony, złożonej z trzech województw: chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego (ze stolicą w Gdańsku), w przeciwstawieniu do Prus zakonnych, wschodnich, z nową stolicą w Królewcu.

Ta jednak reszta dawnego państwa krzyżackiego również weszła w ścisły związek z Królewstwem Polskiem, do którego ją pokój toruński „przyłącza", a nawet „wciela". Wobec tego, że każdy wielki mistrz miał w przeciągu sześciu miesięcy po objęciu swego urzędu osobiście złożyć hołd królowi polskiemu, nie uznawać żadnego zwierzchnictwa prócz polskiego (co było wymierzone przeciwko pretensjom cesarstwa), a nawet dostarczać posiłków wojennych, słusznie można mówić o stosunku lennym. Uderza nadto pewna analogja z aktami unji polsko-litewskiej, których terminologję odnajdujemy w postanowieniach, określających tę nową „unję" — jak już współcześni nazywali ten związek państwa krzyżackiego z państwem polskiem. Aby stworzyć między temi państwami, dotąd tak sobie wrogiemi, pewną wspólność istotną, postanowiono nadto, że mistrz ma być „księciem i stałym radcą" Królestwa Polskiego, zajmując pierwsze miejsce po lewicy króla, a również i główni komturowie mieli wejść w skład rady koronnej; Polacy natomiast mieli być dopuszczeni do Zakonu krzyżackiego w liczbie nieprzekraczającej wszakże połowy jego członków, a nawet godność w. mistrza miała być dostępną dla Polaka, w szczególności dla króla polskiego, którego wybór na tę godność doprowadziłby do spadku lenna, do zupełnego zlania się obu państw.

Oceniając te warunki, trzeba przyznać, że mimo swego — nieuniknionego zresztą — charakteru kompromisowego były one właściwie bardzo korzystne. Po wojnie prowadzonej w gruncie rzeczy nadzwyczaj niedołężnie, z uporem i wytrwałością, ale bez systematycznego planu i stanowczego wysiłku, po wojnie, której nie uwieńczyło żadne decydujące zwycięstwo, w której stracono znaczną część tego, co pierwotnie już miano w ręku, a drobne nawet grody oblęgano bez końca, po takiej wojnie trudno było doprawdy spodziewać się czegoś lepszego. Jeżeli pierwszy pokój toruński, z r. 1411, był niegodnym zwycię-

stwa grunwaldzkiego, to drugi, nie wywalczony żadnym podobnym czynem orężnym, okupił sowicie niedostatki pierwszego i teraz dopiero można było powiedzieć z całą słusznością, że spełniło się proroctwo św. Brygidy o upadku Zakonu niemieckiego. To też w Polsce krytykowali ten pokój właściwie tylko ci, którzy byli niezadowoleni, że nie odegrali dość znacznej roli przy układach, a wszyscy przeciwnicy zazdrościli jej niezaprzeczonego sukcesu.

Przyznać trzeba co prawda, że powody do niezadowolenia miały także stany pruskie, zarówno ze względu na straszliwe wyniszczenie kraju, jak i na połowiczne tylko urzeczywistnienie ich pierwotnego celu: zupełnego uwolnienia Prus od rządów krzyżackich. W dodatku ogromne zaległości w wypłacie żołdu żołnierzom zaciężnym jeszcze przez lata ciążyły szczególnie dotkliwie na Prusiech królewskich. Wynagradzały im to natomiast swobody, jakie im zapewnił już przywilej inkorporacyjny wydany na początku wojny, a które teraz na tem terytorjum istotnie weszły w życie, rozległy samorząd, który im poprzez całą epokę jagiellońską dawał silnie wyodrębnione i uprzywilejowane stanowisko w państwie.

Aby jednak Prusy Królewskie mogły się cieszyć w pełni temi zdobyczami konstytucyjnemi, aby obie części Prus wróciły po tylu zaburzeniach do spokojnych stosunków, aby wreszcie samej Polski nie spotkały nowe trudności i zawody, na to trzeba było ścisłego przestrzegania zawartego wreszcie traktatu. Pod pierwszem wrażeniem radości, któremu tak wymowny wyraz dał nasz dziejopis współczesny, przechodząc do nowego rozdziału swej kroniki, uważano oczywiście pokój toruński za trwałe i ostateczne rozwiązanie sprawy pruskiej. Można się było tego spodziewać tembardziej, że w. mistrz opuścił Toruń zjednany osobiście dowodami łaski i uprzejmości królewskiej i że papieskie zatwierdzenie pokoju, zawartego za staraniem jego legata, nie zdawało się ulegać wątpliwości. Już jednak w r. 1467 umarł Ludwik v. Erlichshausen, a poselstwo wysłane do Rzymu wróciło, nie uzyskawszy zatwierdzenia traktatu toruńskiego przez Pawła II. Przezwyciężenie przeszkód, jakie stąd musiały wyniknąć, oraz przestrzeganie warunków toruńskich przez następnych mistrzów zależeć będzie od ogólnego stanowiska mocarstwowego, jakie sobie zdoła zapewnić państwo jagiellońskie.

Czekały obecnie załatwienia te wszystkie sprawy polityczne, które trzeba było odkładać, póki wszelkie siły i zasoby państwa pochłaniała wojna trzynastoletnia. Obecnie chodziło o to, aby wyzyskać pomyślne zakończenie tej wojny dla intensywniejszej akcji w innych kierunkach, unikając jednak zarazem zbyt rychłego wciągnięcia do nowych powikłań wojennych. Państwo jagiellońskie potrzebowało bezwarunkowo dłuższego pokoju, mogło natomiast położyć na szali ten niezaprzeczony wzrost znaczenia i powagi, które mu przyniósł traktat toruński.

Ze wszystkich zagadnień polityki zagranicznej najbardziej zaniedbaną była od kilkunastu lat sprawa wschodnia, stosunek do Moskwy. Litwa, bezpośrednio w tej sprawie zainteresowana a uchylająca się od znaczniejszego udziału w wojnie trzynastoletniej, zajmowała jednak ciągle stanowisko bierne i zadowalała się chwilowem bezpieczeństwem, jakie jej zapewnił układ z r. 1449. Pochłonięta zatargami wewnętrznemi, a również i rywalizacją z Koroną, nie przeszkodziła nawet ugruntowaniu się przewagi moskiewskiej w Twerze, gdzie przecież ów układ zabezpieczał wpływy Litwy. Pewna zmiana na lepsze nastąpiła tylko w dziedzinie cerkiewnej: podczas gdy w r. 1451 uznano władzę moskiewskiego metropolity Jony na Rusi litewskiej, obecnie, od r. 1458, władał nią osobny metropolita, z siedzibą w Kijowie, a został nim uczeń i współpracownik kardynała Izydora, Grzegorz, zwolennik unji florenckiej. Wszelką za to akcję polityczną na wschodzie utrudniała ta okoliczność, że w r. 1462 po Wasilu Ciemnym, znękanym długiemi wojnami domowemi, które wypełniły większą część jego rządów, nastąpił syn jego Iwan, prawdziwy twórca potęgi moskiewskiej. Wcześniej czy później, zmierzenie się z jego wpływami, szerzącymi się na wszystkie strony, było dla Litwy nieuniknione, ale odkładano je do sposobniejszej chwili, tembardziej, że narazie nie mogło być mowy o tem, aby Polska, zrażona stanowiskiem w. księstwa w sprawie pruskiej, poparła je w rywalizacji z Moskwą, sprawie zgoła obcej Koronie.

Za to inne, niemniej doniosłe zagadnienie obchodziło w równej mierze oba państwa Kazimierzowe: była niem sprawa czarnomorska. W latach bezpośrednio po pokoju toruńskim państwa te sięgały naprawdę od morza do morza: odzyskano bowiem ujście Wisły, a nie utracono jeszcze wybrzeży czarnomorskich między ujściami Dniestru i Dniepru. Co więcej, były one narazie dobrze zabezpieczone przez przyjazne stosunki, jakie Jagiellończyk utrzymywał bez przerwy z chanem krymskim Hadżi-Girejem, a nawiązał jeszcze podczas wojny trzynastoletniej ze Stefanem Wielkim, nowym hospodarem mołdawskim. Niezwykle rzadko słyszymy w tych czasach o napadach tatarskich na kresy ruskie, a natomiast spotykamy w Prusiech posiłki nadesłane królowi przez Hadżi-Gireja. Stefan zaś, położywszy wreszcie kres tak groźnym w poprzednich latach walkom wewnętrznym w Mołdawji, szukał w Polsce oparcia przeciwko Maciejowi Korwinowi a zarazem skutecznie opierał się potędze tureckiej, broniąc zwłaszcza Kilji, najważniejszej placówki u ujścia Dunaju.

Ale właśnie zbliżająca się nawała ottomańska była dla wszystkich krajów czarnomorskich poważną groźbą na przyszłość. Pierwsze odczuły ją osady włoskie na półwyspie krymskim, zwłaszcza bogata Kaffa genueńska. W r. 1462 oddała się ona wskutek tego w opiekę Korony polskiej, która w ten sposób po raz jedyny w swych dziejach zyskała zamorską kolonję. Zaraz w roku następnym istotnie zwróciła się ona do Kazimierza o pomoc przeciwko Turkom; rycerze polscy, którzy się wówczas wybrali w daleką drogę do Kaffy, po drodze przez litewską część Podola poróżnili się z Bracławianami i prawie wszyscy zostali wymordowani. Dwa lata później zaś, w r. 1465, tą samą drogą udał się na Krym, jako legat papieski i poseł cesarski, Ludwik z Bawarji, patrjarcha antiochejski, aby Hadżi-Gireja, wsławionego świeżem zwycięstwem nad Tatarami zawołżańskimi, pozyskać dla przymierza z władcami chrześcijańskimi przeciwko Turkom. Chan krymski odwołał się w tej sprawie do decyzji króla Kazimierza, którego czcił „jak brata i pana“, ten jednak odłożył odpowiedź do następnego sejmu.

Nie ulega wątpliwości, że projekt przymierza z Krymem przeciwko Turcji nawet w wyjątkowo sprzyjających warunkach ówczesnych przedstawiał się bardzo nierealnie, a sam Jagiellończyk, ledwo kończąc wojnę pruską, nie mógł powołać swych państw do krucjaty przeciwko półksiężycowi, której główny ciężar byłby niezawodnie zwalił się właśnie na nie. Jeżeli jednak wogóle nad tym planem poważnie się zastanawiano, to udaremniła go ostatecznie smutna wiadomość, jaką Kazimierz otrzymał w czasie zawarcia pokoju toruńskiego, że mianowicie w połowie sierpnia r. 1466 umarł tak przychylny chrześcijanom Hadżi-Girej.

Śmierć jego, pozbawiając Kazimierza wiernego sprzymierzeńca, nie spowodowała przecież natychmiastowego zwrotu w stosunkach z Krymem. Już w maju r. 1467 przybyło na sejm piotrkowski poselstwo syna i następcy zmarłego chana, Nur-Dewleta, oświadczając w jego imieniu, że pragnie on pozostać z Jagiellończykiem w takiej samej przyjaźni co przedtem Hadżi-Girej. Okazało się jednak niebawem, że jego panowanie nie było bynajmniej tak silnie utwierdzone jak ojcowskie; nie zdołał on zapobiec walkom wewnętrznym, które wstrząsnęły całym chanatem krymskim, i zanim upłynęły dwa lata, nadeszła wieść, że obalił go młodszy brat, Mengli-Girej. Wtedy zaś, aczkolwiek i z nim odnowiono zrazu dawne układy, rozpocznie się istotnie nowy, bez porównania trudniejszy okres w stosunkach Polski i Litwy ze światem tatarskim. W każdym razie w burzliwych latach po skonie Hadżi-Gireja nie mogło być mowy o podjęciu walki z Turcją.

Zresztą i stolica apostolska, która tylekroć przedtem i potem zachęcała Jagiellonów do wyprawy antitureckiej, w danej chwili chciała zwrócić oręż Kazimierza w innym kierunku. Pawła II, taksamo jak jego poprzednika, coraz bardziej niepokoiła polityka Jerzego z Podiebradu: obawiał się, że pod jego rządami odżyje w Czechach ruch husycki, z takim trudem przytłumiony, i nowe wznieci rozterki w całem chrze

ścijaństwie. Ponieważ zaś Kazimierz, jak dobrze było wiadomo, z tego głównie powodu sprzymierzył się w Głogowie z królem czeskim, aby wzmocnić swe stanowisko w przełomowej chwili wojny pruskiej, papież przez swego legata dopomógł Jagiellończykowi do ukończenia tej wojny, aby zerwać jego związek z Jerzym, a nawet skłonić go do obalenia jego rządów w Czechach. To też Rudolf z Lavantu natychmiast po zawarciu pokoju toruńskiego zwrócił się w tej sprawie do króla polskiego, Paweł II zaś zatwierdzenie tego pokoju odkładał właśnie dlatego, aby skłonić Kazimierza do przychylnej odpowiedzi. Równocześnie na Jerzego z Podiebradu rzucił klątwę, złożył go z godności królewskiej, a poddanych zwolnił od posłuszeństwa wobec niego.

Wywody legata mogły się wydawać bardzo ponętne, skoro kładły nacisk na prawa Kazimierza i jego potomstwa do Korony czeskiej i obiecywały mu pomoc całego świata chrześcijańskiego, gdyby tę Koronę zechciał czy to sam przyjąć, czy to przeznaczyć jednemu ze swoich synów. Powoływał się nadto legat na przychylne stanowisko katolickiego w Czechach stronnictwa, które z Wrocławianami na czele Jerzemu były stanowczo przeciwne. Mowa była nawet o wynagrodzeniu Polski za jej interwencję całym Śląskiem z Łużycami.

Oczywiście jednak i Jerzy dobrze sobie zdawał sprawę z decydującej roli, jaka przypadała Kazimierzowi w tych ciężkich dla niego chwilach. To też już na początku r. 1467, zanim się zebrał sejm, do którego odłożono odpowiedź na wezwanie legata, również i król czeski wysłał posła do Polski, aby wybadać istotne zamiary Jagiellończyka i usprawiedliwić się wobec zarzutów kurji rzymskiej. Co więcej, na samym sejmie, zebranym w maju w Piotrkowie, Jerzy wyprzedził swoich przeciwników, a nowemu posłowi jego, który prosił o dotrzymanie przymierza głogowskiego, Kazimierz oświadczył, że gotów jest przy niem wytrwać, byleby i druga strona ściśle przestrzegała jego postanowień.

Istotnie bowiem król polski, ledwo pozbywszy się ciężaru wojny z Zakonem krzyżackim, wcale nie miał zamiaru narażenia się na nową wojnę, która zapowiadała się niemniej przewlekłą od tamtej: wszak i w tym wypadku ofiarowywaną dobrowolnie, lecz przez jedno tylko stronnictwo władzę trzeba było właściwie dopiero wywalczyć i obronić przeciwko drugiemu obozowi. A o ile w Prusiech oparcie się o stany, pilnujące swych praw i swobód, i wystąpienie przeciwko Zakonowi niemieckiemu było zgodne z tradycjami jagiellońskiemi, o tyle sprzeciwiało im się stanowczo przyjęcie Korony czeskiej wbrew stronnictwu narodowemu, oraz narzucanie wiary siłą oręża. To też zrozumiałem jest, że podobnie jak niegdyś, za Jagiełły i Witolda, tak teraz za Kazimierza wysunięto hasło pogodzenia Czechów z Kościołem drogą medjacji polskiej, a przyznać trzeba, że obecnie, gdy ruch husycki stracił swój skrajny i rewolucyjny charakter, próba taka miała o wiele lepsze niż wówczas widoki powodzenia. Rozstrzygającem było wreszcie, że o sukcesję czeską wcale nie trzeba było upominać się z bronią w ręku, wbrew znacznej części narodu czeskiego, gdyż miano ją i tak zapewnioną po śmierci Jerzego Podiebradu, który od dawna oświadczał, że zgadza się na to, aby po nim nastąpił Jagiellończyk.

Wobec tego zrozumiałem jest, że kiedy zaraz po sejmie przybył do Piotrkowa poseł katolickiego stronnictwa w Czechach i prosił o pomoc przeciwko Jerzemu, otrzymał odpowiedź wymijającą. Tłomacząc się tem, że panowie rady już się rozjechali, król czekał na razie, jaki obrót wezmą wypadki w sąsiednim królestwie, gdzie w całej pełni rozgorzała wojna domowa. Ale już 2 lipca stanęło przed nim w Krakowie nowe, uroczystsze poselstwo katolickich panów czeskich i ich przywódcy Zdenki ze Sternbergu, wraz z przedstawicielami legata papieskiego i miasta Wrocławia, które krótko przedtem poniosło dotkliwą klęskę w walce z Jerzym z Podiebradu; nieco później zaś sam legat przybył osobiście z drugim jeszcze wysłannikiem papieskim. Tym razem oświadczono, że stronnictwo, które w myśl bulli papieskiej już nie uznawało władzy królewskiej Jerzego, na zjeździe w Igławie jednomyślnie wybrało królem czeskim Kazimierza Jagiellończyka, względnie jednego

Jadwiga, córka Kazimierza Jagiellończyka, żona ks. Jerzego Bawarskiego, według obrazu Mikołaja Aleksandra Mair w zamku Trausnitz. Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

z jego synów: legat zaś już miał przygotowane dalsze bulle, w których papież zatwierdzał pokój toruński i zwalniał stany pruskie od interdyktu, pod warunkiem jednak, że król polski swój wybór przyjmie albo syna na tron czeski wprowadzi. Wierny mimo to raz przyjętej taktyce, Kazimierz znowu odłożył ostateczną decyzję do przyszłego sejmu walnego, a narazie postanowił tylko wysłać do Czech poselstwo, któreby starało się uśmierzyć wojnę domową, Jerzego zaś skłonić do pojednania się z Kościołem rzymskim. Nazajutrz po tej odpowiedzi królewskiej, 29 sierpnia 1467, legat Rudolf opuścił Kraków dotkliwie zawiedziony w swych oczekiwaniach; wynagrodził mu to jednak Jagiellończyk, pomny usług oddanych mu w Toruniu, popierając kilka miesięcy później jego kandydaturę na wakujące biskupstwo wrocławskie.

Usilnym staraniom posłów polskich: wojewody kaliskiego, Stanisława Ostroroga, podskarbiego Jakóba z Dębna, oraz Jana Długosza, którzy w październiku przybyli do Pragi, udało się zapośredniczyć rozejm między zwalczającemi się w Czechach stronnictwami aż do 26 maja r. 1468. O ile jednak Jerzy z Podiebradu godził się poddać cały zatarg pod sąd rozjemczy króla polskiego, o tyle przeciwny mu obóz, zebrany w grudniu r. 1467 we Wrocławiu, nie chciał powziąć takiej decyzji bez uprzedniej zgody Rzymu. Starano się natomiast na zjeździe wrocławskim wykazać posłom polskim, jakie korzyści spadłyby na Jagiellończyka, gdyby przyjął tron czeski i dopomógł do obalenia Jerzego: wszak twierdzono, że tą drogą osiągnąłby w końcu sukcesję nietylko w Czechach, ale również i na Węgrzech i w Austrji, ba nawet godność króla rzymskiego. Nie dając się jednak złudzić tymi problematycznymi widokami, wysłannicy króla Kazimierza oświadczyli ostrożnie, że tylko on sam może tę sprawę rozstrzygnąć.

To też zanim jeszcze rozejm upłynął, a skoro tylko Kazimierz powrócił z zimowej podróży na Litwę do Krakowa, w kwietniu r. 1468 zgłosiło się do niego nowe poselstwo związku katolickiego w Czechach, które sprawował biskup

ołomuniecki Protazy. W ciągu poprzednich miesięcy sytuacja uległa jednak gruntownej zmianie. Oto bowiem przeciwnicy Jerzego z Podiebradu, zwątpiwszy w czynną pomoc Kazimierza, poszukali sobie protektora w osobie króla węgierskiego, Macieja Korwina. W jego to imieniu oświadczył biskup ołomuniecki, że przystępując z polecenia papieskiego a w przymierzu z cesarzem Fryderykiem do walki z królem czeskim, Maciej zaprasza króla polskiego, aby również przyłączył się do akcji przeciwko Jerzemu. Uznając prawa jagiellońskie do Czech, król węgierski dawał jednak do zrozumienia, że w razie ociągania się Kazimierza kto inny — to jest oczywiście on sam — mógłby zająć tron czeski. Na tajnem zaś posłuchaniu jego poseł wystąpił z propozycją, aby król polski wydał jedną ze swych córek za Macieja, a drugą za syna cesarskiego Maksymiljana, zapewniając w ten sposób sukcesję węgierską i austrjacką potomstwu swemu — po kądzieli; zresztą w razie zawarcia sojuszu z nimi, zarówno Maciej, jak i Habsburgowie gotowi byliby zapewnić następstwo po sobie Jagiellończykom na wypadek wygaśnięcia swych własnych rodów.

Rzecz jasna, że taki projekt, mający w gruncie rzeczy zabezpieczyć Macieja i Fryderyka przed ewentualnemi pretensjami Kazimierza do austrjackiej i węgierskiej sukcesji jego żony Elżbiety, nie przynosił mu żadnych realnych korzyści. Groźba zaś zagarnięcia sukcesji czeskiej przez Korwina jeszcze mniej mogła skłonić króla polskiego do orężnej w Czechach interwencji, aniżeli pochlebne zaproszenia, z jakiemi się przedtem do niego zwracano. Biskup Protazy spotkał się wobec tego ze stanowczą odmową, przyczem Kazimierz zastrzegł się wyraźnie, że wcale nie zrzekł się tronu czeskiego, lecz sprawę tylko odłożył, a natomiast zgóry zaprotestował przeciwko temu, by kto inny tymczasem zajął to królestwo. Dodał wreszcie, że jeśli popsuły się tak przyjazne dotąd stosunki polsko-węgierskie, których zacieśnienia obecnie pragnął Maciej, to on sam tylko jest temu winien, a to z powodu najazdów na ziemię spiską, a zwłaszcza z powodu wojny wydanej Stefanowi mołdawskiemu, lennikowi Polski.

Mimo naprężenia sytuacji, jakie musiało wyniknąć z odrzucenia propozycji Maciejowych, Jagiellończyk w dalszym ciągu dążył do tego, aby w sporze o Czechy odegrać rolę medjatora. To też nowy poseł Jerzego z Podiebradu, który w dzień po wyjeździe biskupa ołomunieckiego przybył do Krakowa, dziękując za dotychczasowe pośrednictwo polskie w wojnie domowej i prosząc, aby tą drogą zażegnano także grożącą teraz wojnę z Maciejem, spotkał się z o wiele przychylniejszem przyjęciem. Z zadowoleniem przyjęto jego zapewnienia, że Jerzy następstwo po sobie przeznacza nie własnym synom, lecz jednemu z Jagiellończyków, i, nalegając tylko na szczere pojednanie króla czeskiego z Kościołem katolickim, znowu wysłano posłów — tych samych co w roku poprzednim, z wyjątkiem Długosza —, aby położyć kres szerzącej się pożodze wojennej.

Jak to jednak było do przewidzenia, misja ich, wobec zaciętej walki, jaka się już rozpoczęła między Jerzym, a Fryderykiem i Maciejem, zupełnie się nie powiodła. Przychylnie przyjęci w Pradze, spotkali się natomiast z odmową ze strony króla węgierskiego, który, wkroczywszy zwycięsko do Moraw, już znajdował się w Ołomuńcu, wraz z zachęcającymi go do dalszej walki legatami papieskimi. Nie licząc zresztą zapewne na szybki rezultat swej akcji medjacyjnej, król polski w lecie r. 1468 wybrał się do Prus i spokojnie zajął się załatwianiem bieżących spraw swej nowej prowincji. Porozumiawszy się z Gdańskiem co do udziału jego w świadczeniach finansowych na rzecz niespłaconych jeszcze zaciężnych, zjednał sobie to miasto, zabiegając usilnie o zwrot zatrzymanych w Anglji towarów gdańskich; spotkawszy się zaś w Malborgu z Henrykiem v. Plauen, którego wybór na w. mistrza starał się przyśpieszyć, nawiązał z Zakonem tak dobre stosunki, że nawet w Inflantach objawiała się skłonność do poddania się królowi polskiemu.

Umocniwszy w ten sposób stanowisko swoje w Prusiech, gdzie przeciwnicy jego już rozpoczęli starania o podkopanie pokoju toruńskiego, Kazimierz w październiku r. 1468 przybył na sejm piotrkowski, gdzie przyjął dwóch posłów, sprzeczne stawiających żądania w sprawie czeskiej: wysłannik legata papieskiego prosił, aby w Polsce głoszono krucjatę przeciwko Jerzemu z Podiebradu, poseł zaś króla czeskiego, zapewniając jak zwykle, o uległości Jerzego wobec papieża, starał się o pomoc i o wstawiennictwo polskie w Rzymie. Uchwalono wyprawić nowe poselstwo do Pawła II, któreby po drodze zatrzymało się u legata we Wrocławiu i u Jerzego w Pradze; powierzono je zaś wypróbowanemu już w tej akcji podskarbiemu Jakóbowi z Dębna, który mianowany niebawem kanclerzem zręcznie prowadził coraz intensywniejszą działalność dyplomatyczną Polski w tych latach.

Tymczasem jednak Maciej węgierski starał się stworzyć fakt dokonany. Przekonawszy się, że nie pozyska Polski dla swych planów, sam posuwał się coraz dalej w głąb państwa czeskiego i, zająwszy już całe Morawy, skłonił Jerzego do rozejmu, poczem 3 maja 1469 r. w Ołomuńcu został przez zgromadzonych tam stronników swoich wybrany królem czeskim. Stąd odrazu udał się na Śląsk i przyjął hołdy tamtejszych książąt piastowskich. Istotne znaczenie tego kroku polegało na tem, że odtąd na długie lata Morawy i Śląsk odłączyły się od właściwych Czech. Tam jednak, gdzie Jerzy utrzymał się przy władzy, śmiała decyzja Macieja wpłynęła raczej korzystnie na widoki sukcesji jagiellońskiej: na elekcję ołomuniecką odpowiedziano bowiem w Pradze natychmiastową desygnacją najstarszego syna Kazimierza, Władysława, na króla czeskiego.

Niebawem, w ciągu miesiąca czerwca, oba obozy wysłały uroczyste poselstwa do Polski: jedni, zwolennicy Macieja, aby usprawiedliwić jego wybór i skłonić Kazimierza do pogodzenia się z tym faktem; drudzy, aby w imieniu Jerzego z Podiebradu przedstawić królowi polskiemu warunki, pod którymi wybrano jego syna na tron czeski jeszcze za życia Jerzego. Warunki te nie były jednak pożądane dla Jagiellonów: Jerzy miał mimo elekcji Władysława zachować władzę królewską aż do śmierci, król polski miał mu przez ten czas udzielać wszelkiej pomocy dyplomatycznej a w razie potrzeby i orężnej, ponadto zaś Władysław miał poślubić córkę Jerzego, Ludmiłę. Zwłaszcza ten ostatni punkt wzbudził na dworze jagiellońskim silne niezadowolenie i dlatego natychmiast wysłano do Pragi nowe poselstwo, aby uzyskać zmianę tych warunków. Zasadniczo jednak wybór Jagiellończyka przyjęto, rozpoczynając usilne zabiegi, aby mu zapewnić istotne objęcie władzy, które miało być przygotowane już za życia Jerzego, przynajmniej przez koronację na króla czeskiego.

Zabiegi te natrafiły na duże trudności. Jasnem było, że nie ustąpi Maciej Korwin, który istotnie niebawem wznowił walkę orężną na terenie Moraw; panowie zaś węgierscy wcale nie przybyli na umówiony już zjazd z Polakami. Z Rzymu posłowie polscy wrócili prawie bez żadnego rezultatu, gdyż bezskuteczne pozostały zarówno ich dyskusje z wysłannikami Macieja, jak też starania o zatwierdzenie pokoju toruńskiego. To zaś zatwierdzenie papieskie było tembardziej pożądane, że nowy mistrz Henryk v. Plauen, po daremnych staraniach o zwrot Prus zachodnich, złożył wprawdzie hołd na sejmie piotrkowskim w jesieni r. 1469, ale umarł w powrotnej drodze do Królewca. Na tym samym też sejmie liczne poselstwo czeskie obstawało przy pierwotnych, ściślej jeszcze sprecyzowanych warunkach elekcji Władysławowej. Wreszcie do tych wszystkich kłopotów przybyły jeszcze poważne troski, wywołane sytuacją polityczną na wschodzie, tak, że z Piotrkowa trzeba było rozesłać nowych posłów nietylko do Czech, Niemiec i Węgier, ale też do Mołdawji i do Tatarów.

Przedewszystkiem bowiem hospodar Stefan Wielki, którego ciągłe walki z Maciejem Korwinem stanowiły korzystną dla Polski dywersję, starał się jednak zachować swoją niezależność także w stosunku do Kazimierza i od dłuższego czasu zwlekał ze złożeniem hołdu, do którego go wzywano Także w r. 1470 król polski, który z licznym orszakiem zjechał na Ruś, daremnie czekał na ten hołd przez dziewięć tygodni. Co gorsza, zaczęły się psuć stosunki z Tatarami: w r. 1469 liczne oddziały tatarskie, zwane „Kozakami“, która to nazwa wówczas

po raz pierwszy się pojawia, urządziły groźną wyprawę łupieżczą na zachód pod wodzą jednego z chanów zawołżańskich. Wołyń został dotkliwie spustoszony, ponieważ Litwa, przywykłszy do spokoju ze strony tatarskiej, nie przygotowała dostatecznej obrony; Ruś Koronna, na czas powołana pod broń, uniknęła najazdu, klęskę jednak poniósł ten tylko oddział Tatarów, który wtargnął do Mołdawji. Chan krymski Mengli-Girej, który utrzymywał jeszcze dobre stosunki z Kazimierzem i niedawno zatwierdził „nadanie“ całej Rusi w. księstwu litewskiemu, przestrzegł króla przed niebezpieczeństwem, grożącem od wrogiej też Krymowi ordy zawołżańskiej. Litwa jednak w r. 1470 właśnie z tą ordą nawiązała stosunki, chcąc ją powstrzymać od dalszych napadów, a zarazem wyzyskać jej antagonizm do Moskwy.

Zofja, córka Kazimierza Jagiellończyka, poślubiona Fryderykowi Brandenburskiemu, matka wielkiego mistrza Albrechta. Z obrazu olejnego Jakóba Mühlholzera w kościele św. Gumperta w Ansbachu. (Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

To posunięcie dyplomatyczne, na które Moskwa rychło odpowiedziała przeciągnięciem Krymu do swojego obozu, łączy się niewątpliwie z podjętą w tym samym roku próbą, aby wogóle rozpocząć rozległą akcję celem powstrzymania szerzących się wpływów Iwana Wasilewicza. Już przedtem bowiem Kazimierz wraz z panami rady objechał, po raz pierwszy od lat kilkunastu, graniczące z Moskwą dzielnice białoruskie, a kilka miesięcy później nawiązał stosunki z Wielkim Nowogrodem, którego podbój był wówczas głównym celem polityki Iwanowej. W myśl dawnych tradycyj litewskich, Jagiellończyk wysłał tam obecnie, jako namiestnika, ks. Michała Olelkowicza, który jednak samowolnie stamtąd powrócił, ponieważ Kazimierz, korzystając z jego oddalenia, po śmierci jego brata Semena, w grudniu r. 1470, zmienił księstwo kijowskie, dawne dziedzictwo Olelkowiczów, na zwykłe województwo.

To ostateczne usunięcie udzielności dzielnicowej Kijowszczyzny udało się Kazimierzowi, mimo początkowego oporu tamtejszych ziemian, i przyczyniło się oczywiście do wzmocnienia państwa litewskiego na zagrożonych kresach moskiewsko-tatarskich. Zaniechano natomiast rychło czynnej obrony niepodległości nowogrodzkiej, a z nią też wogóle dalej idących planów, zwróconych przeciwko Iwanowi, aczkolwiek są wskazówki, że wówczas także w Koronie zainteresowano się tą sprawą. Krótko tylko zdołała ona odwrócić uwagę królewską od zaprzątającego go głównie sporu o Czechy, do którego ostatecznego rozwiązania powrócił z całą energją, ograniczając się na wschodzie do stanowiska obronnego.

Zapewne zachęciła go do wytrwania w raz obranym kierunku politycznym pomyślna wiadomość, jaką otrzymał na Wielkanoc r. 1470 w Korczynie, zaraz po powrocie z podróży białoruskiej i po przyjęciu nowego legata papieskiego, który bronił przed nim sprawy Macieja Korwina. Oto bowiem zgłosił się do Kazimierza Rafał Leszczyński, pan wielkopolski, przebywający od szeregu lat na dworze Fryderyka austrjackiego, i doniósł mu, że cesarz, poróżniwszy się z królem węgierskim, gotów był przejść do obozu jagiellońskiego i zawrzeć przymierze z Polską. Wysłani natychmiast do Fryderyka posłowie polscy istotnie wrócili pod koniec roku z zawartym traktatem, a chociaż jego brzmienie, zdaniem króla, nie zabezpieczało należycie praw jagiellońskich do całej sukcesji czesko-węgierskiej, stanowił on przecież doniosły sukces dyplomatyczny, ważkie przesunięcie sił w rywalizacji głównych mocarstw środkowej Europy.

To też Kazimierz, który w tym samym czasie załatwił też pomyślnie bieżące sprawy wewnętrzne, usunął ostatnie ślady antagonizmu polsko-litewskiego i przyjął hołd od nowego mistrza krzyżackiego Henryka v. Richtenberg, zaczął coraz usilniej nalegać na Jerzego z Podiebradu, aby jeszcze za życia oddał Czechy Władysławowi Jagiellończykowi. Gdy zaś na początku r. 1471 król węgierski spróbował porozumieć się z Jerzym kosztem Polski, ofiarując mu dożywotnie panowanie w Czechach, o które głównie chodziło, kanclerz Jakób z Dębna, zatrzymawszy się w Pradze po drodze do Rzymu, skutecznie temu przeszkodził. Zgodzono się odłożyć decyzję aż do jego powrotu, a tymczasem 22 marca umarł Jerzy z Podiebradu i tron czeski istotnie się opróżnił.

W tej rozstrzygającej chwili wszyscy kandydaci do tego tronu rozwinęli gorączkową działalność, aby elekcja wypadła na ich korzyść. Wszyscy też mieli zwolenników wśród panów czeskich. Mowa była o synu zmarłego króla, o jego zięciu Albrechcie miśnieńskim, który na czele kilkotysięcznego wojska wyruszył do Pragi, o księciu bawarskim, o cesarzu, ba nawet o królu francuskim. Najpoważniejszymi jednak współzawodnikami byli oczywiście Maciej Korwin i Władysław Jagiellończyk. Na sejmie elekcyjnym w Kutnej Horze olbrzymia większość oświadczyła się za synem króla polskiego, którego wybór najlepiej zapewniał spokój religijny i najbardziej odpowiadał dążeniom stronnictwa narodowego; za Maciejem zaś, mimo zabiegów jego posłów, oświadczyło się kilku tylko wielmożów. To też odrazu liczna delegacja udała się do Krakowa, aby zaprosić Jagiellończyka do objęcia tronu: 16 czerwca w wielkiej sali zamku wawelskiego Władysław oświadczył w pięknej przemowie polskiej, że przyjmuje królestwo czeskie na chwałę Bożą, rozmnożenie wiary chrześcijańskiej i chlubę rodu słowiańskiego, a miesiąc później, odprowadzony przez ojca aż do granicy, wybrał się w drogę, aby objąć tron.

Droga ta prowadziła przez Śląsk, gdzie Maciej od dawna miał licznych zwolenników, i dlatego dodano Jagiellończykowi orszak złożony z dziewięciu tysięcy wyborowego wojska. Przyłączyło się jednak do niego także sześciu książąt śląskich, a chociaż w Kładzku elekt otrzymał wypowiedzenie wojny od swego rywala, bez walki dotarł do Pragi, gdzie 21 sierpnia w katedrze św. Wita towarzyszący mu biskupi polscy ukoronowali go na króla Czech.

W ten sposób wreszcie przyszedł do skutku plan osadzenia dynastji jagiellońskiej na tronie św. Wacława, plan, który od czasów Jagiełły i Witolda tylekroć się pojawiał w dziejach

stosunku polsko-czeskiego, będąc wyrazem nietylko kombinacji rodowych, ale także istotnej wspólności interesów obu tych słowiańskich narodów. Przyszedł zaś do skutku, bo tym razem był naprawdę starannie przygotowany i obmyślany i ponieważ do praw dziedzicznych przybyła wola przeważającej części narodu czeskiego, któremu Władysław już w Kładzku zaprzysiągł zachowanie jego praw i przywilejów. Katolicy czescy zyskali wreszcie znowu króla o niepodejrzanej prawowierności, zwolennicy zaś prądów husyckich wiedzieli, że pod jego rządami mogą się spodziewać nie prześladowań religijnych, lecz pokojowych dążeń do pojednania ich z Kościołem. To też stanowisko Jagiellończyka było od początku tak silne, że rycerstwo polskie, które go przyprowadziło, odrazu mógł odprawić z powrotem do ojczyny.

Ale naturalnie Maciej Korwin nie myślał wyrzec się swych pretensyj, miał zaś w swym ręku znaczną część królestwa czeskiego. To też unja dynastyczna polsko-czeska nie mogła wydać pożądanych owoców, zanim niebezpieczeństwo z jego strony nie było usunięte, a rywalizacja z nim pozostała na szereg lat naczelnem zagadnieniem polityki jagiellońskiej.

Jeżeli król węgierski nie zdołał przeszkodzić objęciu tronu czeskiego przez Władysława, to zawdzięczały to Czechy głównie śmiałemu i zręcznemu posunięciu tej polityki, które chwilowo zachwiało panowaniem Macieja we własnem królestwie. Oto bowiem po uprzedniem porozumieniu z opozycją węgierską, dwór jagielloński wystąpił w tej właśnie chwili z pretensjami również i do sukcesji na Węgrzech, których zresztą od śmierci Pogrobowca nigdy się nie wyrzekł. W parę miesięcy zaledwo po wysłaniu pierworodnego do Czech, król polski wyprawił drugiego syna Kazimierza na Węgry, jako ich prawowitego dziedzica. Z dwunastotysięcznem wojskiem, do którego przyłączyły się jeszcze siły, odesłane z Czech, przyszły święty Jagiellończyk wyruszył śladami swego stryja Warneńczyka i z początkiem listopada 1471 r. stanął w głębi Węgier, w Hatvanie.

Wystarczyło to, aby skłonić Macieja do szybkiego powrotu z Berna morawskiego do Budy, po za tem jednak wyprawa młodego Kazimierza nie miała żadnych widoków powodzenia. Jego stronnictwo, któremu przewodził co prawda sam arcybiskup ostrzyhomski, było zbyt nieliczne i niezdecydowane, aby szczupłe stosunkowo wojsko królewicza polskiego mogło obalić Korwina, którego ciężkie, ale świetne dla Węgier rządy były silnie ugruntowane. To też słusznie się przypuszcza, że cała wyprawa, która nie dotarła poza Nitrę i już na samym początku 1472 roku skończyła się wcale nie zaszczytnym odwrotem, była pomyślana głównie jako dywersja na korzyść Władysława. Nadto Jagiellonowie chcieli niezawodnie dać dobitny wyraz swym pretensjom do tronu węgierskiego, aby następnie, za chwilowe przynajmniej odstąpienie od nich, uzyskać tem łatwiej zrzeczenie się przez Macieja pretensji do Czech.

Na razie jednak na to nie zanosiło się wcale, a wojna między nim a Jagiellonami, która wydawała się nieuniknioną, wzbudziła szczególne zaniepokojenie w Rzymie. Papież Sykstus IV, który właśnie w lecie r. 1471 nastąpił po Pawle II, i pragnął złączyć siły całego chrześcijaństwa przeciwko Turkom, od razu rozpoczął starania, aby pogodzić Polskę i Węgry, których udział w zamierzonej krucjacie miał pierwszorzędne znaczenie. Na jego wezwanie Kazimierz zgodził się przystąpić do rokowań i po zawarciu zawieszenia broni do 24 czerwca r. 1472 postanowiono, że w tym dniu zejdą się w Ołomuńcu panowie polscy, węgierscy i czescy, aby doprowadzić do pokoju między trzema królestwami. Gdy się to nie udało, przybył do Krakowa, 4 lipca, legat papieski kardynał Marek Barbo, patrjarcha akwilejski i starał się usilnie skłonić do pokoju, a tymczasem do przedłużenia rozejmu, zarówno Jagiellonów, jak i Korwina, do którego wysłał z Polski osobnego posła.

Ale Maciej dobrze wiedział, że Rzym, zgodnie z dotychczasową polityką papieską, w gruncie rzeczy sprzyjał jego pretensjom, a nadto zdołał pogodzić się chwilowo z cesarzem, który go również obiecał uznać królem czeskim. Król polski natomiast, który ciągle nie mógł uzyskać zatwierdzenia pokoju toruńskiego przez papieża, był zaprzątnięty nowemi powikłaniami na terenie pruskim. Od kilku lat bowiem toczył się spór o biskupstwo warmińskie między kandydatami Kazimierza, a elektem kapituły Mikołajem Tungenem. Spór ten, nabierający znaczenia zasadniczego przez opór stanów pruskich przeciwko nominacji Polaka z po za ich ziemi na jakiekolwiek tam stanowisko, właśnie w r. 1472 tak się zaostrzył, że Tungen zaczął zajmować siłą zamki warmińskie, i ledwo udało się zażegnać wojnę przez rozejm, zawarty w Heilsbergu dnia 19 września.

Nie dziw, że wobec takiej sytuacji ogólnej król węgierski robił trudności nawet przy układach o zawieszenie broni, tak, że sejm piotrkowski, odpowiadając na jego zbrojenia, już uchwalił posiłki dla Władysława Jagiellończyka. Mimo to legat Marek nie tracił nadziei polubownego załatwienia zatargu i wysunął znowu projekt zjazdu przedstawicieli trzech monarchów, któryby się odbył w Nissie, w lutym r. 1473, w jego obecności. Chociaż nieporozumienia powstały już przy wyborze delegatów, zjazd ten przyszedł wreszcie do skutku w kwietniu, przeciągał się jednak bezskutecznie przez sześć tygodni, a przez ten czas Maciej starał się podkopać stanowisko Władysława w Czechach. Niestrudzony legat uzyskał tylko tyle, że zgodzono się odbyć podobny zjazd w ciągu lata w Opawie, przyczem trzej królowie mieli zjechać osobiście: polski do Oświęcimia, węgierski do Ołomuńca, a czeski do Kładzka. Niebezpiecznem jednak było dla Jagiellonów, że w razie, gdyby nie doszło do zgody, spór o Czechy miał być rozstrzygnięty przez wyrok rozjemczy Karola burgundzkiego; w ten sposób bowiem zgóry podano w wątpliwość prawa Władysława, co zresztą znalazło wyraz i w tem, że Czechy miały być reprezentowane na zjeździe przez delegatów wyznaczonych po połowie przez każdego z pretendentów, ci zaś mieli zwolnić swych stronników od przysięgi poddańczej aż do chwili wydania wyroku.

Warunki te wzbudziły zrozumiałe niezadowolenie zarówno w Polsce, jak w Czechach. Mimo to jednak Kazimierz zatwierdził układ, dowiedziawszy się, że przyjęli go i Władysław i Maciej, a na zjazd opawski wysłał istotnie ośmiu wybitnych dygnitarzy koronnych. Natomiast delegaci węgierscy spóźnili się na obrady, jakie się tam toczyły we wrześniu 1473 r., a nadto nie przybył do Opawy żaden z panów czeskich, należących do stronnictwa Macieja. Dostarczyło to przedstawicielom Kazimierza i Władysława pożądanego pretekstu, aby cały układ uznać za nieobowiązujący i nie dopuścić do sądu rozjemczego. To też rokowania nie doprowadziły do żadnego wyniku, chociaż wybierano dla nich coraz to szczuplejsze komisje. Uwidoczniło się tylko wyraźnie, że król węgierski, tracąc nadzieję opanowania całego królestwa czeskiego, pragnie utrzymać się conajmniej przy posiadaniu Moraw, Śląska i Łużyc, oddzielając przez to ziemie Władysławowe od państwa jego ojca. Daremnie delegaci polscy i czescy obiecywali wzamian za zwrot spornych dzielnic udzielić Węgrom pomocy przeciwko Turkom; i to rozwiązanie Maciej stanowczo odrzucił, aczkolwiek miało ułatwić wyprawę antyturecką, projektowaną przez papieża. Legat Marek z niczem powrócił do Rzymu.

Tymczasem zaś Jagiellonowie rozpoczęli przygotowania do walnej rozprawy z Korwinem. Już podczas zjazdu opawskiego posłowie ich bawili w Niemczech, aby znowu przeciągnąć do ich obozu cesarza Fryderyka i pozyskać jego pomoc w wojnie z królem węgierskim. Po długich zabiegach i za pośrednictwem Albrechta brandenburskiego udało się to w całej pełni: w marcu r. 1474 na zjeździe w Norymberdze cesarz, w obecności legata papieskiego i licznych książąt Rzeszy, uznał Władysława prawowitym królem Czech i elektorem, odrzucając pretensje Macieja, przeciwko któremu Fryderyk III miał wyruszyć wraz z Jagiellonami i prowadzić wojnę aż do zupełnej klęski wspólnego wroga.

Co prawda, niemal równocześnie, bo 21 lutego tegoż r. 1474, na zjeździe panów polskich i węgierskich koło Starej wsi i Szramowic, został zawarty układ o sprzecznej właściwie treści, gdyż przyszło nietylko do pokoju między Polską a Węgrami, lecz również do rozejmu między Maciejem a Wła-

WŁADYSŁAW JAGIELLOŃCZYK

KRÓL WĘGIERSKI I CZESKI

(według miedziorytu w Muzeum Narodowem w Warszawie)

dysławem. Celem tego układu było jednak przedewszystkiem zakończenie walk, które już w roku poprzednim rozgorzały na pograniczu karpackiem i groziły tem, że rywalizacja dwóch dynastji na terenie czeskim rozerwie też tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską; wszak polscy zaciężni łupili północne Węgry, mocno obwarowawszy się na dwóch górach, a za to Węgrzy zajęli Żmigród, wpadli w Jasielskie, obległi Krosno, a Pilzno z ziemią zrównali. Teraz zaś przywrócono pokój między oboma narodami, wynagradzając sobie wzajemne szkody i zwracając zajęte grody. Istotna natomiast sprzeczność zachodziła między rozejmem, mającym obowiązywać na terenie czeskim, a koalicją Jagiellonów z Habsburgami, w myśl której już w czerwcu miano wyruszyć przeciwko Maciejowi. To też nasuwało się pytanie, który z obu układów, zawartych w różnych miejscach przez pełnomocników Kazimierza, zostanie ostatecznie przez niego przyjęty.

Dom Długosza przy ulicy Kanoniczej 25 w Krakowie

Zdaje się, że zrazu skłaniał się on raczej do zawieszenia broni, któreby pozwoliło lepiej przygotować kampanję. Niebawem jednak rozejm naruszył król węgierski. Na Morawach sam rozpoczął walkę na nowo, przeciwko Polsce zaś, nie chcąc wystąpić bezpośrednio, podburzył książąt śląskich. Za jego to namową ks. Wacław rybnicki wzniecił niepokoje na pograniczu oświęcimskiem a Jan żegański, poparty na rozkaz Macieja przez Wrocławian, najechał ziemię wschowską, zgoła niedostatecznie bronioną przez rycerstwo wielkopolskie. Nadto okazało się, że właśnie Maciej tak dalece ośmielił Tungena, że wbrew zawartemu poprzednio rozejmowi zajął pozostałe dwa zamki warmińskie, w tem stołeczny Heilsberg. Pod wrażeniem tych wydarzeń, a również i próśb o pomoc ze strony Władysława, na sejmie piotrkowskim, zebranym w czerwcu r. 1474, zdecydowano się na wojnę z Maciejem w tym samym jeszcze roku, w przymierzu z cesarzem.

Co prawda orężna pomoc ze strony tego ostatniego i tym razem zawiodła, ale mimo to Jagiellonowie zebrali bardzo znaczne siły. Samo wojsko Kazimierza, które wkroczyło do Śląska, obliczano na 60.000, gdyż do polskiego pospolitego ruszenia przyłączyły się znaczne posiłki litewskie i tatarskie, pozyskane dzięki zabiegom króla i dowodzone przez jego wiernego stronnika, Iwana Chodkiewicza. Do tego zaś wojska, tyle znaczniejszego od sił, któremi prowadzono niedawno wojnę pruską, przyłączyła się następnie jeszcze dwudziestotysięczna armja czeska Władysława, obfitująca zwłaszcza w piechotę. Wobec tego zaś, że Maciej, wzięty w dwa ognie, rozporządzał tylko siłami kilkakrotnie słabszemi, można było istotnie spodziewać się rozstrzygającego zwycięstwa. Tymczasem wielka wyprawa 1474 r., prowadzona w sposób wprost zawstydzający, w zupełności zawiodła nadzieje, jakie do niej przywiązywano.

Przedewszystkiem spóźniła się o sześć tygodni, bo wyznaczona pierwotnie na 15 sierpnia, z winy pospolitego ruszenia, zwłaszcza krakowskiego, rozpoczęła się dopiero 26 września. Następnie zaś popełniano błąd za błędem: niszczono ziemię śląską ogniem i mieczem, zamiast ją sobie zjednać; tracono czas na swary między Wielkopolanami a Małopolanami; nie postarano się w odpowiedniej chwili o zajęcie Opola, tak ważnego dla zabezpieczenia stałej łączności wojska z Polską; nie wyzyskano zupełnie zwycięstwa odniesionego pod Oławą nad żołnierzami Macieja, podczas wycieczki ich z Wrocławia; prowadzono wreszcie nadzwyczaj nieudolnie oblężenie stolicy śląskiej, podjęte pod koniec października po połączeniu się z wojskiem Władysława. „Harce“ pod murami Wrocławia, oraz podjazdowa walka zręcznie prowadzona przez szczupłe siły Macieja, daremnie wyniszczały ogromną armję polsko-czeską, aż wreszcie głód i choroby uczyniły ją zupełnie niezdolną do boju. Ośmielało to króla węgierskiego, wraz ze sprzyjającymi mu książętami śląskimi, do najazdów na ziemię wieluńską i w głąb Wielkopolski, a wreszcie zmusiło Jagiellonów do układów o rozejm.

W listopadzie spotkali się w tym celu naprzód Kazimierz i Maciej, a następnie wszyscy trzej królowie, a chociaż wyraźnie się wówczas okazała wzajemna niechęć osobista obu rywali do tronu czeskiego, obie strony wyznaczyły jednakowoż pełnomocników do układów, które prowadzono we Wrocławiu. 8 grudnia 1474 r. zawarto tam rozejm na półtrzecia roku, do 25 maja 1477, na podstawie którego w zupełności przywrócono przedwojenny stan rzeczy i wymieniono jeńców. Cały wysiłek orężny nie dał więc żadnego zgoła wyniku, a rozejm wrocławski był nawet gorszy od szramowickiego, ponieważ Maciej wciągnął do niego biskupa warmińskiego Tungena, krępując w ten sposób króla polskiego w Prusiech i stając otwarcie po stronie jego tamtejszych przeciwników.

Po tem przykrem doświadczeniu Kazimierz ściśle przestrzegał zawieszenia broni i wogóle przez pewien czas słabnie jego akcja wymierzona przeciwko Maciejowi. Ten zaś, rozgłosiwszy po całym świecie odniesiony sukces i wyprawiwszy się potem z pomyślnym wcale rezultatem przeciwko Turkom, potrafił oprzeć się skutecznie złączonym siłom Władysława i Fryderyka III, którzy już w r. 1476, po daremnych układach, rozpoczęli z nim walkę na nowo, zarówno na Śląsku, jak też w Austrji. Cesarz poniósł nawet od Macieja tak dotkliwą klęskę, że musiał go wreszcie w czerwcu r. 1477 uznać królem Czech, chociaż przedtem czeskie insygnja królewskie uroczyście wręczył Jagiellończykowi.

W tym nowym okresie wojny o Czechy Polska właściwie wcale nie wzięła udziału. Przyczyniły się do tego oprócz braku odpowiednich środków, dwie zwłaszcza okoliczności. Naprzód, po nieudałej wyprawie z r. 1474, przedsięwziętej z takim nakładem sił i pieniędzy, zniechęcili się Polacy do całego przedsięwzięcia; gdy Władysław Jagiellończyk i cesarz Fryderyk — przez nowe poselstwo Rafała Leszczyńskiego — prosili o pomoc przeciwko Korwinowi, sejm zebrany w Potrkowie w kwietniu 1477 roku nie zdobył się nawet na wysłanie posiłków w skromnej liczbie czterech tysięcy wojska. Nadto, jak wyraźnie przy tem zaznaczono, sprawy

bezpośrednio obchodzące Polskę nie pozwalały jej zajmować się sprawami „obcemi", chociażby pierwszorzędnemi dla jej dynastji.

Wskazywano przytem z jednej strony na niebezpieczeństwo tatarsko-tureckie, a z drugiej strony na stosunek do Zakonu krzyżackiego. I nie było to bynajmniej czczą wymówką. Istotnie bowiem już od szeregu lat niebezpieczeństwo wschodnie wzrastało coraz bardziej, świeżo zaś zaogniły się w niepokojący sposób antagonizmy na terenie pruskim.

Dla pierwszej z tych spraw znaczenie poniekąd przełomowe miał już r. 1474. Wtedy to bowiem po koleji zwrócili się do króla polskiego, z propozycją wspólnej walki z sułtanem, naprzód, w styczniu, Stefan mołdawski, a niedługo potem Uzun-Hassan, król perski. W lecie zaś tegoż roku nastąpił pierwszy najazd sprzymierzonych dotąd Tatarów krymskich na ziemie ruskie Litwy i Korony, zupełnie nieprzygotowane do obrony, najazd, którego wypierał się wprawdzie sam Mengli-Girej, który jednak, dokonany na wezwanie Moskwy przez jednego z jego braci, oznacza bądź co bądź stanowczy zwrot w polityce Krymu. Mimo to nic nie uczyniono, aby utwierdzić zachwiane odtąd władanie państwa jagiellońskiego u wybrzeży czarnomorskich, a zarówno wówczas, jak i w roku następnym, gdy nowe nadeszły poselstwa z Mołdawji i Persji, sprawie tureckiej nie poświęcono należytej uwagi Jeśli zaś plany króla perskiego, który obiecywał nawet osadzić w Konstantynopolu jednego z Jagiellończyków, istotnie mogły się wydawać nierealne, to natomiast hospodar mołdawski w swej bohaterskiej i rozpaczliwej walce o Kilję i Białogród niezawodnie zasługiwał na coś więcej, aniżeli na interwencję dyplomatyczną u sułtana, zgóry skazaną na bezowocność.

Jak słuszne były przestrogi Stefana, o tem przekonał się zresztą król polski w czerwcu 1475 r., gdy nadeszła smutna wieść, że Turcy zdobyli Kaffę. Było to poważnym ciosem dla powagi Polski, która przecież kilkanaście lat temu to miasto przyjęła w opiekę, a nadto wyraźną groźbą na przyszłość: odtąd bowiem Turcy zagrażali Koronie i Litwie nietylko od południa, ale i od strony Krymu, a to tembardziej, że chan Mengli-Girej, który w Kaffie dostał się do niewoli tureckiej, wróci z niej niebawem jako lennik sułtana. I teraz jednak, chociaż w otoczeniu Kazimierza zaczęto wreszcie gruntowniej się naradzać nad sprawą turecką, nic nie przedsięwzięto stanowczego, aby zapobiec niebezpieczeństwu. Podczas najazdu tureckiego na Mołdawję w r. 1476 powołano wprawdzie pod broń rycerstwo ziem ruskich Korony, ale zadowolono się tem, że ta demonstracja wojskowa przyczyniła się w pewnej mierze do odwrotu wojsk sułtańskich. Nie wyzyskano natomiast sposobności, aby im wspólnie ze Stefanem zadać klęskę stanowczą. Niemniej zaś groźnemu dla Litwy niebezpieczeństwu moskiewskiemu nie mogły zaradzić rzadkie i krótkie w tych latach wyjazdy Kazimierza do w. księstwa, które zostawiło Iwanowi Wasilewiczowi zupełnie wolną rękę, gdy zadawał cios za ciosem niepodległości W. Nowogrodu.

Odkładając w ten sposób w dalszym ciągu załatwienie spraw wschodnich, Jagiellończyk zupełnie inaczej postąpił w sprawie pruskiej. Nietrudno zresztą zrozumieć, dlaczego ją uważał za niecierpiącą zwłoki. Wszak chodziło o to, aby nie poszło na marne, w dziesięć lat zaledwo po pokoju toruńskim, wszystko, co wówczas z takim trudem uzyskano, a nadto tamtejsze powikłania łączyły się najściślej z polityką antijagiellońską Macieja Korwina. Skoro więc na razie niemożliwem było wystąpić przeciwko niemu bezpośrednio, w obozie Władysława czeskiego, Kazimierz pragnął przynajmniej udaremnić jego zabiegi na terenie pruskim, wiedząc, że to się odbije także na nierozegranej ciągle walce o królestwo czeskie,

Oprócz Mikołaja Tungena, który ufny w opiekę króla węgierskiego nie myślał ustąpić z biskupstwa warmińskiego, króla niepokoiło też coraz bardziej stanowisko w. mistrza Richtenberga. To też, gdy Kazimierz na wiosnę r. 1476 wybrał się do Prus, nietylko pragnął poskromić Tungena, ale także wyjaśnić stosunek do Zakonu. Skoro król w otoczeniu najwybitniejszych dygnitarzy królestwa przybył 25 kwietnia do Malborga, pośpieszył tam także mistrz ze swymi komturami. Wypierając się zarówno tajnych traktatów z Maciejem, jak i buntowania Litwinów przeciwko królowi, o co go już wówczas posądzano, Richtenberg zobowiązał się ponownie ściśle przestrzegać pokoju toruńskiego i nawet pomóc przeciwko Tungenowi. Wróciwszy jednak do Królewca, zaczął się ociągać ze spełnieniem swych obietnic, a gdy na sejmie pruskim w Elblągu także Gdańszczanie nie okazywali żadnej ochoty do poparcia zarządzeń królewskich, wymierzonych przeciwko Tungenowi, trzeba było zrezygnować na razie z załatwienia sprawy warmińskiej.

Ledwo zaś król z tej nieudałej podróży wrócił do Polski, a stąd udał się na Litwę, gdy położenie w Prusiech stało się jeszcze krytyczniejszem. Doszło bowiem do przygotowanego już od dłuższego czasu porozumienia w. mistrza zarówno z biskupem warmińskim, jak i z jego protektorem, królem węgierskim, który zaprosił Richtenberga na ślub swój z Beatryczą neapolitańską. Komturowie krzyżaccy coraz częściej udawali się na Węgry, co im ułatwiali niektórzy niezadowoleni z Kazimierza panowie Prus Królewskich, oraz niespokojny stronnik Macieja w Polsce, Mikołaj Komorowski z Żywca. Wreszcie 13 lutego 1477 został zawarty traktat, mocą którego Zakon oddał się pod opiekę Macieja Korwina celem obalenia pokoju toruńskiego, a pół roku później, po śmierci Richtenberga, w. mistrzem został wybrany ten właśnie komtur, Marcin Truchsess, który prowadził układy z Węgrami.

Już jednak Jagiellończyk przedsięwziął stanowcze kroki, aby nie dopuścić do orężnego współdziałania Krzyżaków z Maciejem. Wzmocnił załogę Malborga, a na nowym sejmie pruskim, zwołanym w tym właśnie mieście w lecie 1477 r., uczynił zadość głównym postulatom stanów i utwierdził w wierności Prusy Królewskie, które postanowiły oprzeć się z całych sił wszelkim zakusom ze strony Zakonu. Wobec tego Truchsess nie śmiał przystąpić do otwartej walki i starał się tylko, aczkolwiek daremnie, porozumieć się przeciwko Polsce z książętami mazowieckimi i z panami rady w. księstwa litewskiego. Litwinów Kazimierz na sejmie brzeskim, na wiosnę 1478 r., nietylko odwiódł od zamiaru osobnych układów z w. mistrzem, ale starał się nawet skłonić do czynnej pomocy przeciwko Krzyżakom i Węgrom. Na zachodzie zaś korzystał z poparcia margrabiego brandeburskiego, Albrechta Achillesa, z którego córką zaręczył się Władysław czeski, a który przecinał połączenie między Śląskiem a Prusami. Energicznie też wystąpiono przeciwko Komorowskiemu, odbierając mu zamki, które zajmował u granicy węgierskiej, a niedługo po sejmie piotrkowskim w styczniu r. 1478, na który daremnie wezwano nowego mistrza dla złożenia hołdu, zwrócili się nawet do króla polskiego malkontenci węgierscy, wzywając go, aby wkroczył do Węgier i obalił rządy Maciejowe.

Oczywiście Kazimierz nie dał się skusić tą wielce ryzykowną propozycją, a to tembardziej, że właśnie dojrzewały układy, jakie prowadził z Maciejem Władysław Jagiellończyk. Już zresztą od dłuższego czasu stawało się coraz widoczniejszem, że skoro żaden z obu rywali nie zdoła siłą wyprzeć drugiego z zajmowanych części królestwa czeskiego, trzeba będzie przeprowadzić, przynajmniej tymczasowo, podział tego państwa, uwzględniając istotny stan posiadania obu stron. Na tej też właśnie podstawie porozumieli się wreszcie 28 marca 1478 r. pełnomocnicy obu królów na zjeździe w Bernie morawskiem: Władysław miał zatrzymać właściwe Czechy, Maciej zaś kraje koronne t. j Morawy, Śląsk i Łużyce, aż do wykupienia ich przez Władysława za olbrzymią sumę 400.000 dukatów. Kraje te tylko wtedy miały wrócić do Czech bez wykupu, gdyby Czesi po śmierci Władysława wybrali swym królem Macieja.

Układ ten, który zresztą stał się jeszcze przedmiotem dłuższych rokowań, zanim go ostatecznie przyjęły obie strony, od początku uważano w Polsce za wielce niekorzystny. Co gorsza zaś, aczkolwiek zapowiadał przynajmniej pogodzenie się króla węgierskiego z Jagiellonami, nie powstrzymał mistrza Truchsessa od przystąpienia do kroków wojennych przeciwko Polsce. Odmawiając ciągle złożenia hołdu, do którego go obowiązywał pokój toruński, łudził się nadzieją, że odzyska

choć część terytorjów, odstąpionych przez Zakon w tym pokoju, aczkolwiek stany Prus Królewskich na sejmie grudziądzkim w czerwcu 1478 r. złożyły nową przysięgę na wierność Koronie biskupowi włocławskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, świeżo mianowanemu gubernatorem Prus. W tym samym jeszcze miesiącu Truchsess zajął znienacka trzy główne grody ziemi chełmińskiej, wykupując je z rąk zaciężnych, którzy je trzymali w zastawie za należny im żołd. Równocześnie zaś z dość znacznem wojskiem sam wyruszył w pole, licząc na to, że równocześnie i król węgierski, który go zachęcił do tego wystąpienia, wyprawi się przeciwko Kazimierzowi.

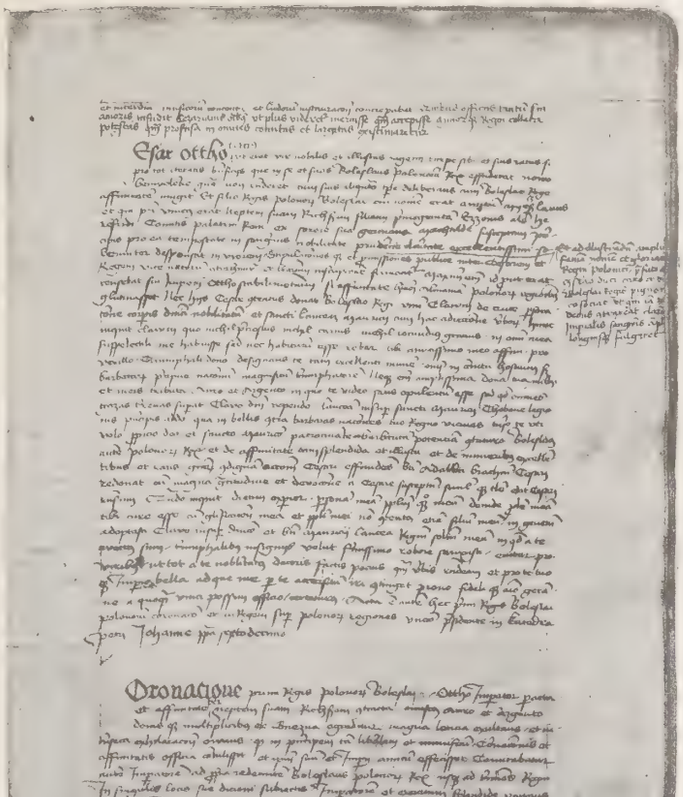

Ustęp z rękopisu »Historji« Długosza

Pod tym względem spotkał go jednak zawód, a natomiast król polski na zaczepkę ze strony w. mistrza odpowiedział od razu wyprawą przeciwko popieranemu przezeń Tungenowi. Pod wodzą Jana Białego, wojsko polskie wkroczyło do biskupstwa warmińskiego, zajęło je niemal w zupełności, a posiłki krzyżackie zmusiło do cofnięcia się. Zdobyto nawet na Zakonie miasto Kwidzyń. Wtedy jednak Maciej Korwin, zawiódłszy nadzieje w. mistrza i biskupa warmińskiego co do pomocy orężnej, przyszedł im przynajmniej z poparciem dyplomatycznem: oświadczył bowiem kategorycznie dwom z koleji poselstwom polskim, że nie godzi mu się opuścić swych sprzymierzeńców pruskich, i zagroził nawet, że w razie dalszej z nimi walki nietylko dostarczy im posiłków, lecz wyszle też cztery inne wojska na spustoszenie królestwa polskiego.

Pogróżki te nie mogły mieć większego znaczenia wobec tego, że Maciej już przedtem, dnia 28 września, zawarł w Budzie ostateczny pokój na warunkach ułożonych pół roku przedtem w Bernie, zastrzegając sobie tylko, na równi z Jagiellończykiem, tytuł króla czeskiego. Mimo to drugie poselstwo Kazimierzowe, na którego czele stał Jan Długosz, dało się istotnie skłonić królowi węgierskiemu, dnia 21 listopada, do zawarcia zawieszenia broni na terenie pruskim, którego wielce niekorzystne dla Polski warunki spotkały się w kraju ze słuszną krytyką. To też nie czekając zjazdu ołomunieckiego, który miał przynieść rozstrzygnięcie sporu, lecz na życzenie samego Macieja został odłożony, Polacy skoro tylko 2 lutego r. 1479 upłynął ów niefortunny rozejm, dokończyli zdobycia Warmji, z wyjątkiem tylko Heilsbergu, tak, że Tungen musiał szukać schronienia u w. mistrza. Wtedy dopiero zgodzili się zaniechać dalszej walki, skończyć tak zwaną „wojnę popią".

Ogólnej pacyfikacji miały dokonać dwa zjazdy: jeden w Ołomuńcu, gdzie istotnie w lipcu r. 1479 spotkali się Władysław i Maciej, i zatwierdzając raz jeszcze układ budziński, uroczyście się pogodzili, drugi zaś w Sieradzu, dokąd mieli przybyć Tungen i Truchsess, aby za pośrednictwem węgierskiem porozumieć się z Kazimierzem na zasadach pokoju toruńskiego. Obaj stawili się w oznaczonym terminie, na Zielone Świątki; nie doczekawszy się zaś ani samego króla węgierskiego ani nawet jego przedstawicieli, sami musieli się starać o przebaczenie Kazimierza, który w otoczeniu rady koronnej i stanów Prus Królewskich przyjął ich wreszcie w Piotrkowie.

Tungen, któremu pierwotnie przeznaczano inne biskupstwo wzamian za Warmję, pokornem przyznaniem się do winy zjednał sobie króla, który 15 lipca zatwierdził go na upragnionem biskupstwie warmińskiem, przyjąwszy przysięgę wierności od niego i od jego kapituły i zastrzegłszy sobie, że w przyszłości będzie mógł otrzymać to biskupstwo tylko kandydat miły królowi. Truchsess natomiast, łudząc się do ostatka obietnicami Macieja Korwina, przewlekał sprawę i starał się uniknąć złożenia hołdu; nie chciał jednak wrócić do Prus, nie zabezpieczywszy im pokoju, i dlatego oczekiwał dalszego rozwoju wypadków w Piotrkowie a potem w Nowem Mieście Korczynie.

Tam też dopiero, w październiku 1479 r., zdecydował się ustąpić. Skłoniły go do tego niedwuznaczne wreszcie oświadczenia posłów Macieja, że nie może liczyć na pomoc węgierską, a również i nacisk ze strony własnego otoczenia, nie wyjmując braci zakonnych. 9 października złożył uroczyście hołd Kazimierzowi w myśl postanowień pokoju toruńskiego, które uznał bez zastrzeżeń. Zaprzysięgli równocześnie ten pokój nowo mianowani dostojnicy koronni, a to samo mieli uczynić ci wszyscy przedstawiciele Prus krzyżackich, którzy jeszcze nie byli złożyli takiej przysięgi. Nadto w. mistrz zobowiązał się oddać w oznaczonym terminie, za zwrotem kosztów, zajęte grody chełmińskie, a sprawę wynagrodzenia szkód, wzajemnie sobie wyrządzonych podczas wojny warmińskiej, powierzono osobnej komisji. Po tem utwierdzeniu traktatu toruńskiego i unieważnieniu przymierza krzyżacko-węgierskiego, król uroczyście przyjął do swej łaski w. mistrza Truchsessa i niebawem z Korczyna wyjechał na Litwę.

Groźne położenie w. księstwa i ważne zadania, które tam czekały Kazimierza, niewątpliwie wpłynęły na to, że postarał się on wreszcie zlikwidować, a to w duchu ugodowym, przewlekłe zatargi na Zachodzie. Wyjąwszy uznanie Tungena, udało mu się uniknąć wszelkich niebezpiecznych ustępstw w sprawie pruskiej i, co najważniejsze, pokój toruński, po raz pierwszy poważnie zagrożony, pozostał nienaruszony. Było to możliwem dlatego, ponieważ Maciej Korwin, na którym w. mistrz, sam za słaby, aby ten traktat obalić, opierał wszystkie swoje nadzieje, nie był w tej sprawie bezpośrednio zainteresowany i traktował ją tylko jako środek nacisku na Jagiellonów w sprawie sukcesji czeskiej.

W tej zaś kwestji osiągnięto istotnie tylko połowiczny rezultat. Władysław utrzymał się tylko przy właściwych Czechach, odcięty od Polski przez ową większą połowę państwa, która pozostała w ręku Macieja, drugiego króla czeskiego. Osłabiało to niepomiernie całe znaczenie dynastycznej unji polsko-czeskiej, tembardziej, że właśnie Śląsk, który z odwiecznego przedmiotu sporu miał się stać naturalnym łącznikiem obu narodów, przeszedł w obce ręce; osłabiało też stanowisko młodego Jagiellończyka wobec własnych poddanych, którzy wybór jego przypłacili rozdwojeniem państwa i olbrzymim uszczerbkiem terytorjalnym korony św. Wacława. Prawda, że chodziło o stratę jedynie chwilową, ale w myśl ostatecznej

ugody wykupienie Moraw, Śląska i Łużyc miało nastąpić dopiero po śmierci Macieja, a to za sumę tak wielką, że stawało się dosyć problematycznem. Jedynym zaś środkiem odzyskania tych ziem bez wykupu pozostawał wybór Macieja na następcę w razie śmierci Władysława. W ten sposób trwałość panowania jagiellońskiego w Czechach była mocno zagrożoną i wszystko zależało od tego, kto przeżyje drugiego: Władysław czy Maciej, i kto po Korwinie nastąpi na Węgrzech. Sytuacja była więc dosyć ryzykowną, jak zwykle przy podobnych kombinacjach dynastycznych, a w dodatku groziła w każdym bądź razie dalsza, ostra rywalizacja polsko-węgierska, niszcząca dotychczasową przyjaźń obu państw i bezpieczeństwo południowej granicy Polski.

Oceniając to położenie, należy jednak pamiętać o dwóch okolicznościach. Naprzód wszelkie prawdopodobieństwo przemawiało za tem, że młodszy Władysław przeżyje Macieja. Po drugie zaś, na wypadek śmierci Korwina — zwłaszcza gdyby nie doczekał się prawego potomstwa — pretensje jagiellońskie do węgierskiej również sukcesji, w teorji stale podtrzymywane, w praktyce odkładane tylko z powodu trudności obalenia Macieja, musiały nabrać aktualnego znaczenia, a zarazem musiało przyjść do głosu istniejące ciągle na Węgrzech stronnictwo, które sprzyjało kandydaturze jagiellońskiej. A w razie zapanowania Jagiellonów i w Czechach i na Węgrzech, sprawa rozgraniczenia obu królestw nie mogła już przedstawiać większych trudności.

Wobec tego należało poprostu czekać spokojnie chwili, aż zawakuje tron węgierski, a tymczasem przygotować grunt dla przyszłej elekcji. To cierpliwe oczekiwanie odpowiedniej okazii było zupełnie zgodnem ze stałą metodą polityczną Jagiellonów, a zarazem pozwalało Kazimierzowi wyzyskać ten czas dla zajęcia się zaniedbanemi przez tyle lat sprawami wschodniemi.

ROZDZIAŁ XIX

NIEBEZPIECZEŃSTWO WSCHODNIE A SUKCESJA WĘGIERSKA

Litwa wobec niebezpieczeństwa tatarsko-moskiewskiego. — Niedoszła koalicja przeciwko Moskwie. — Spisek kniaziów. — Dalsze plany wojny z Moskwą. — Turcy w Kilji i Białogrodzie a obrona Mołdawji. — Równoczesne niebezpieczeństwo od wschodu i od zachodu. — Walka z Tatarami zawołżańskimi. — Rozejm z Turcją i zwrot w stosunku do Mołdawji. — Stosunki Moskwy z Węgrami i Habsburgami. — Pierwsze straty terytorjalne na granicy wschodniej. — Śmierć Macieja Korwina. — Walka Władysława z Olbrachtem o tron węgierski. — Nowy zatarg o biskupstwo warmińskie. — U schyłku rządów Kazimierzowych. — Sytuacja polityczna Polski w r. 1492. — Wyniki polityki dynastycznej Jagiellonów. — Przeobrażenia ustrojowe w Koronie. — Stosunek do Mazowsza, Prus i ziem ruskich. — Położenie w W. księstwie litewskiem. — Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka.

Jak niepomiernie wzrosło w ostatnich latach niebezpieczeństwo, zagrażające państwu jagiellońskiemu od wschodu, i jak żywo zaczęła je odczuwać Litwa, bezpośrednio na nie narażona, o tem król Kazimierz przekonał się już na owym sejmie brzeskim, na który zjechał z Korony na wiosnę 1478 r. Przybyli wprawdzie na ten sejm posłowie sułtana Mahometa i chana krymskiego Nur-Dewleta z darami i propozycjami pokoju a nawet przymierza przeciwko wspólnym wrogom; nawiązanie rokowań nie przeszkodziło jednak temu, że niebawem nastąpił dotkliwy najazd tatarski, którego ofiarą padła Bracławszczyzna: miasto Bracław zostało spalone, a zamek ledwo się obronił. Zresztą na Krymie trwał jeszcze ciągle rozstrój wewnętrzny, spowodowany sporami o władzę w rodzie Girejów, z których to waśni korzystała rywalizująca z nimi Złota Orda, a zarazem przygotowywało się stopniowo coraz ściślejsze zbliżenie krymsko-moskiewskie, szczególnie groźne dla Litwy.

Zrozumiałem jest wobec tego, że kiedy Jagiellończyk zażądał w Brześciu pomocy wielkiego księstwa przeciwko zachodnim wrogom swej dynastji, panowie rady, aczkolwiek wówczas wszyscy należeli do wiernych stronników królewskich, wzbraniali się wziąć udział w walkach z Maciejem Korwinem i jego sprzymierzeńcami, a natomiast oświadczyli, że są gotowi wyruszyć z królem przeciwko „niechrześcijańskim“ nieprzyjaciołom, skierować wszystkie siły przeciwko Tatarom i Moskwie. Równocześnie zaś, wiedząc, że sam Kazimierz zamierza powrócić do Korony, wystąpili znowu z usilnem żądaniem, aby ustanowił na Litwie osobnego wielkiego księcia. Nie wysuwali jednak tym razem żadnej kandydatury antijagiellońskiej, lecz prosili o wyznaczenie jednego z synów królewskich, Kazimierza lub Olbrachta, z których ten ostatni sam się przyłączył do ich nalegań.

To też król Kazimierz, aczkolwiek nie chciał spełnić tej prośby za swego życia, prawdopodobnie już wówczas ustąpił przynajmniej o tyle, że zgodził się na to, aby po jego śmierci jeden z królewiczów objął koronę polską, a drugi w. księstwo litewskie, którego przedstawiciele zgóry składali przysięgę na wierność temu z synów Kazimierzowych, któryby wtedy nad nimi zapanował. Będąc jednak jeszcze w sile wieku, bo licząc nie wiele ponad 50 lat, Kazimierz postanowił równocześnie zająć się tymczasem osobiście zaniedbanemi od tak dawna sprawami wschodniemi. Ze względu na spór z królem węgierskim i związane z tem powikłania pruskie, nie mógł tego uczynić natychmiast, ale troska o w. księstwo stanowczo wpłynęła na szybką stosunkowo i kompromisową likwidację spraw zachodnich, jaka nastąpiła po powrocie króla do Polski. Zaraz też po załatwieniu spraw koronnych, po odebrania hołdu od mistrza krzyżackiego w Korczynie, bezpośrednio stamtąd udał się w listopadzie r. 1479 z całym dworem na Litwę i zabawił tam bez przerwy przez cztery lata, zajęty utwierdzeniem w. księstwa.

W położeniu politycznem Litwy zaszła jednak już w nieobecność Kazimierza podwójna zmiana. W walkach kresowych z Tatarami panowie litewscy odnieśli poważny sukces, chan zaś Mengli-Girej, który świeżo, po powrocie z Turcji, objął z powrotem władzę na Krymie, musiał dopiero ugruntować swoje panowanie. Starał się wyzyskać w tym celu opiekę sułtana, którego zwierzchnictwo dotkliwie zresztą krępowało jego niezawisłość. Zarazem jednak skłaniał się coraz bardziej do sojuszu z Moskwą, zarysowującego się już od r. 1474, a nabierającego coraz wyraźniejszego ostrza przeciwko Litwie.

Przedewszystkiem jednak wzrosła ogromnie siła i powaga samej Moskwy przez ostateczny podbój W. Nowogrodu, dokonany właśnie na początku 1479 r. a połączony z zatarciem ostatnich śladów niepodległości tej rzeczypospolitej i z wywiezieniem jej skarbów, a poczęści nawet ludności. Fakt ten przełomowy, który uwieńczył długoletnie zabiegi Iwana i jego poprzedników, spowodował zupełne przesunięcie się sił na północnym wschodzie Europy: wszak oddawał państwu moskiewskiemu, obejmującemu dotąd szczupłe stosunkowo terytorjum, niezmierzone obszary od zatoki fińskiej aż po Morze lodowate i Ural, za jednym zamachem powiększał ogromnie jego zasoby materjalne i pozwalał mu skupić te wzmożone siły w kierunku południowo-zachodnim. To też wreszcie i w Polsce, wcale nie interesującej się dotąd sprawami moskiewskiemi, doniosłe te wypadki wielkie wywarły wrażenie. Najlepiej o tem świadczy znakomity wyraziciel koronnej opinji publicznej, jakim jest Długosz: on, który dotąd ledwo wspominał o tych sprawach w swej kronice, teraz na ostatnich jej kartach, skreślonych przed samą śmiercią, obszernie się rozwodzi nad sukcesami Iwana Wasilewicza i wskazuje, jak niebezpiecznym się stał dla wszystkich sąsiadów, a w szczególności dla Litwy. Wiedział o tem, że w. książę moskiewski, wcielając Nowogród, naruszył już bezpośrednio granice litewskie, ponieważ niektóre włości znajdowały się dotychczas we wspólnem władaniu Nowogrodzian i Litwy. Słusznie też zauważył, że wróg ten zagrażał także i innym posiadłościom litewskim: istotnie bowiem już wówczas występują w źródłach stałe odtąd pretensje moskiewskie do ziem ruskich w. księstwa litewskiego, na razie zwłaszcza do Smoleńska i Witebska.

Długosz wskazuje też za królem, którego zdanie przytacza, jak ryzykownem było dla Litwinów przystąpić do otwartej walki z Iwanem, a to ze względu na niedostateczne siły w. księstwa, które rozporządzało rozległemi, lecz słabo zaludnionemi i zagospodarowanemi obszarami, a nie mogło liczyć ani na pomoc Polski, zrażonej jego stanowiskiem w wojnie trzynastoletniej, ani na swoją własną ludność ruską, o niepewnej wierności. Jeżeli mimo to po przybyciu Jagiellończyka na Litwę rozpoczęły się rozległe przygotowania do akcji przeciwko Moskwie, która miała nastąpić w lecie 1480 r., to stało się to dzięki okolicznościom zewnętrznym, które w danej chwili zdawały się ją ułatwiać.

Na pozór najbardziej sprzyjały jej stosunki w samem państwie moskiewskiem, gdzie powstał zatarg między w. księciem a jego młodszymi braćmi, niezadowolonymi z tego, że cała

korzyść z świeżych podbojów samemu tylko Iwanowi przypadała w udziale. Istotnie też malkontenci nawiązali stosunki z Kazimierzem, już nawet wysłali na jego terytorjum swoje rodziny i wzdłuż granicy litewskiej posuwali się ku Wielkim Łukom. Ale stanowisko Iwana było już tak mocne, że cały ten ruch wygląda raczej na demonstrację, bez stanowczego zamiaru zerwania; to też nie doszło wcale do poważniejszych w Moskwie zaburzeń, a w. książę pogodził się z braćmi, zanim wrogowie zewnętrzni mogli skorzystać z jego chwilowych kłopotów domowych.

Z zewnętrznych przeciwników Moskwy, wówczas, jak przy podobnych okazjach późniejszych, jako sprzymierzeńcy Litwy wchodzili w rachubę Inflantczycy na północy, a Tatarzy zawołżańscy na południowym wschodzie. Przez upadek Nowogrodu i coraz silniejsze wpływy moskiewskie w Pskowie także państwo związkowe inflanckie było coraz bardziej zagrożone i dlatego, za pośrednictwem panów litewskich, zwróciło się do Kazimierza z propozycją sojuszu przeciwko Iwanowi, skoro tylko polepszyły się stosunki Jagiellończyka z wielkim mistrzem w Prusiech. Poselstwo inflanckie, które przybyło do Wilna na wiosnę r. 1480, zostało tam przyjęte bardzo łaskawie, ale porozumienie utrudniał pomysł wielkiego mistrza, aby król objął opiekę zarówno nad inflancką, jak i nad pruską gałęzią Zakonu niemieckiego, zwracając jednak tej ostatniej Prusy zachodnie, co oczywiście było warunkiem nie do przyjęcia. Zapóźno też planem ligi przeciwko Moskwie zainteresował się cesarz Fryderyk, który nosił się z myślą wciągnięcia do niej wszystkich potęg bałtyckich, a więc też Szwecji i miast hanzeatyckich. Na razie nie doszło nawet do współdziałania Litwy z Inflantami, a w polityce wschodniej Habsburgów nastąpi nawet niebawem całkowity zwrot, na niekorzyść Jagiellonów.

Natomiast chan zawołżański Achmat, który chciał przywrócić dawną przewagę Złotej Ordy nad Moskwą, istotnie rozpoczął walkę w jesieni 1480 r. Ze znacznemi siłami stanął nad rzeką Oką i zaczął się gotować do najazdu na ziemie Iwana. Ten jednak dobrze przygotował obronę, podczas gdy Tatarzy daremnie czekali na wystąpienie Litwy. Do walnej rozprawy nie doszło, wreszcie jednak orda, która przez długi czas niemal bezczynnie stała naprzeciwko wojsk moskiewskich, musiała się cofnąć a chan Achmat zginął w odwrocie. W ten sposób Litwa straciła swego sprzymierzeńca, a wpływ sojusznika moskiewskiego Mengli-Gireja objął nawet chwilowo Złotą Ordę. Nieścisłą jest tradycja, jakoby właśnie wówczas Moskwa zrzuciła ostatecznie jarzmo tatarskie: już dawno bowiem zdobyła sobie faktyczną niezależność, daninę zaś i później jeszcze niszczała różnym ordom. Ale w każdym razie wzrosła znowu powaga Iwana, który wprawdzie bez świetnego zwycięstwa, jak sto lat temu Dymitr Doński, ale bądź co bądź skutecznie obronił Moskwę od spustoszenia i powstrzymał groźny zalew Zawołżańców.

Trafnie wykazano, jaki był powód niewytłómaczonej na pierwszy rzut oka bierności Litwy w tej tak ważnej chwili. Oto bowiem już w r. 1480 przygotowywały się niebezpieczne rozterki wewnętrzne, które na wiosnę następnego roku doprowadziły do spisku celem zamordowania króla Kazimierza i jego synów. Zaburzenia te, aczkolwiek główne ognisko miały w ziemiach ruskich, były jednak pozbawione charakteru narodowościowego lub wyznaniowego. Prawda, że obawiano się, aby prawosławni Rusini w. księstwa nie zawiedli w razie walki ze współwyznawcami moskiewskimi, ale też właśnie dlatego wystrzegano się wszystkiego, coby mogło zrazić prawosławną ludność Litwy i nie popierano nawet dążeń do przywrócenia unji kościelnej, które w poprzednich latach zaczęły się znowu pojawiać wśród części społeczeństwa ruskiego. Tam zaś, gdzie partykularyzm jednej z najważniejszych dzielnic ruskich, mianowicie Kijowszczyzny, niedawno ucierpiał przez jej przekształcenie na zwykłe województwo, oddano teraz urząd wojewody w ręce miejscowego bojara, a zarazem wiernego zwolennika królewskiego, Iwana Chodkiewicza.

Właśnie jednak tę nominację odczuł jako szczególne upokorzenie pretendent do księstwa kijowskiego, odsunięty od swej „ojcowizny“ ks. Michał Olelkowicz. Znalazł zaś stronników wśród innych również kniaziów, dotkniętych, jak on sam, polityką unifikacyjną Jagiellonów, a spokrewnionych lub spowinowaconych z Olelkowiczami, jak zwłaszcza Iwan Holszański i Fedor Bielski. Są nadto wskazówki, że także niektórzy panowie litewscy należeli do spiskowców, którzy po zamachu na króla i jego rodzinę chcieli wynieść Olelkowicza na tron wielkoksiążęcy, już porozumiewali się z Mołdawją a zwłaszcza z Iwanem moskiewskim i może nawet chcieli okupić jego pomoc przez odstąpienie kresów białoruskich aż po Berezynę.

Zanim jednak zdołali urzeczywistnić swe zamiary, spisek został wykryty. Mąż zaufania Kazimierza, Iwan Chodkiewicz, skorzystał z wesela Fedora Bielskiego, aby przychwycić wszystkich sprzysiężonych. Tylko sam Bielski zdołał zbiec do Moskwy, dokąd jednak nawet jego żona nie chciała się udać za nim. Olelkowicz zaś i Holszański zostali uwięzieni, oddani pod sąd, który sprawowali ich bliscy krewni, i ścięci w Wilnie 30 sierpnia 1481 r.

Okazało się, że stronictwo malkontentów było w istocie bardzo słabe i nieliczne, a nawet potomkowie przywódców przeszli rychło do obozu królewskiego. Jednakowoż spisek wyrządził Litwie niepowetowaną szkodę: nietylko bowiem uniemożliwił jej wyzyskanie sposobnej chwili do walki z Moskwą, ale wzbudził u jej sąsiadów wrażenie słabości wewnętrznej w. księstwa. W istocie przyczynił się jednak w pewnej mierze do jego wewnętrznej konsolidacji, gdyż doprowadził do ostatecznego złamania dawnego systemu kniaziów udzielnych. Ostatnie jego resztki: księstwo mścisławskie i drobne udziały książęce na Polesiu, nie czyniły już poważniejszego wyłomu w jednolitości państwowej Litwy. W dalszym ciągu zagrażała jej tylko — oprócz udziałów, jakie otrzymali na Siewierszczyźnie zbiegowie z Moskwy — liczna rzesza kniaziów służebnych nad górną Oką i jej dopływami. Ci kniaziowie „wierchowscy“, związani z Litwą tylko przez luźną zawisłość hołdowniczą, mieli prawo w razie niezadowolenia przejść do służby moskiewskiej, tak, że właśnie najbardziej zagrożony odcinek granicy był właściwie płynny i narażony na ciągłe spory.

Moskwa, która pod sam koniec panowania Kazimierza, gdy znowu sprawy zachodnie odwrócą jego uwagę, nie omieszka wyzyskać tego położenia, na razie nie skorzystała nawet z wewnętrznych na Litwie zaburzeń, aby sama przeciwko niej wystąpić. I ona nie czuła się jeszcze na siłach, aby bezpośrednio zaczepić państwo jagiellońskie, i wolała tymczasem wyręczać się Tatarami krymskimi. Na stosunki Kazimierza z ordą zawołżańską Iwan odpowiadał systematycznem podburzaniem Mengli-Gireja przeciwko Litwie, a jeśli w krytycznym roku 1480 najazd krymski, skierowany na Bracławszczyznę, nie przybrał znaczniejszych rozmiarów, to za to dwa lata później spotkał Litwę z tej właśnie strony cios niezwykle dotkliwy. Wszak Mengli-Girej nie ograniczył się wówczas do pustoszenia kresów państwa jagiellońskiego, lecz 1 września zajął chwilowo i spalił Kijów, wojewodę Chodkiewicza wziął do niewoli, w której zmarł, a bogaty łup odesłał Iwanowi, którego namowy wywołały to okrutne zniszczenie najdostojniejszego grodu ruskiego.

Mimo tej klęski, która zresztą świadczyła o tem, jak niebezpieczną była Moskwa nawet w czasie pozornego z nią pokoju, Kazimierz nie zaniechał jeszcze planu walki z Iwanem. Przeciwnie, zaraz po tych wypadkach zaczynają się znowu systematyczne do niej przygotowania. Na wewnątrz, po zgnieceniu przywódców opozycji, król w dalszym ciągu wzmacniał swoje stronnictwo w radzie. Oddany mu Bohdan Sakowicz, któremu powierzył odbudowanie Kijowa i innych zamków ukrainnych, złupionych przez Tatarów, za zasługi przy tej „oprawie“ kresów południowo-wschodnich został wojewodą trockim; na Białorusi zaś, gdzie również zgromadzono znaczne pogotowie wojenne, główne placówki: Smoleńsk i Połock objęli Mikołaj Radziwiłł i Jan Zabrzeziński, którym miała przypaść tak doniosła rola w dalszych dziejach w. księstwa.

Znowu też Jagiellończyk rozpoczął starania o sojuszników

przeciw Iwanowi. Już na wiosnę r. 1483, przyjąwszy nowy hołd od kniaziów z nad Oki, wznowił też dawne przymierze z Twerem, który bronił jeszcze przed Moskwą resztek swojej niezawisłości. Co do Tatarów, to nie mogąc liczyć na Złotą Ordę, tak osłabioną po wydarzeniach r. 1480, starano się przynajmniej załagodzić stosunki z Krymem, puszczając w niepamięć napad na Kijów. W lipcu zaś uroczyście przyjął Kazimierz w Trokach w. mistrza krzyżackiego, aby usunąć zatargi graniczne z Inflantami i umożliwić współdziałanie z niemi na wschodzie.

Przedewszystkiem jednak chodziło tym razem o porozumienie polsko-litewskie, któreby pozwoliło królowi zjednoczyć siły Korony i Litwy przeciwko nieprzyjacielowi tej ostatniej. Rokowania między radą koronną a litewską, przerwane od szeregu lat, rozpoczęły się na nowo już w r. 1482. Wprawdzie zjazd polsko-litewski, który się miał odbyć w lutym następnego roku, nie przyszedł do skutku, ale za to na sejmie koronnym, który w lutym r. 1484 zebrał się u granic litewskich w Lublinie, król, który osobiście tam zjechał po tak długiej w Polsce nieobecności, przygotował dalsze układy z w. księstwem. Wracając do Wilna, przyprowadził ze sobą uroczyste poselstwo polskie, które miało na celu usunięcie wszelkich nieporozumień i, jak wyraźnie zaznaczono, zachowanie unji obu państw. Że zaś istotnie doszło wówczas do zbliżenia, które miało zapewnić Litwie posiłki polskie, o tem świadczy fakt, że król mógł niebawem doświadczonych zaciężnych koronnych przyjmować w służbę na potrzeby Litwy.

Ale mimo pomyślnych widoków na pomoc polską, mimo niezwykle znacznych sił, jakie zgromadziło u swych granic samo w. księstwo litewskie, i tym razem plany wojny moskiewskiej skończyły się na niczem. Kazimierz w październiku r. 1484 opuścił Litwę na czas dłuższy, zadowoliwszy się tymczasowem jej zabezpieczeniem, a z Moskwą nawiązał rokowania pokojowe przez Jana Zabrzezińskiego. Iwan i teraz jeszcze nie pragnął zerwania, szukając dopiero sojuszników przeciwko Jagiellonom na zachodzie i na południu. To też jeszcze przez kilka lat trwać będzie spokój na granicy litewsko-moskiewskiej. Ale ten stan faktyczny nie został utwierdzony żadnym układem, którego Iwan unikał, chcąc sobie zachować swobodę działania, skoroby tylko nadeszła odpowiednia chwila. Nie myślał zaś wcale spełnić żądania, jakie zaczął wysuwać Kazimierz, aby mianowicie udzielił mu pomocy przeciwko Turkom.

Trudno wogóle uwierzyć, jakoby Jagiellończyk istotnie łudził się nadzieją, że pozyska swego moskiewskiego rywala dla współdziałania w walce z półksiężycem. Zato żadnej nie ulega wątpliwości, że w r. 1484 nagły wzrost niebezpieczeństwa tureckiego był rzeczywiście powodem zupełnego zaniechania akcji przeciwko Moskwie i nowego zwrotu w polityce zewnętrznej Kazimierza. Trzeba zaś przyznać, że o ile w poprzednich okresach swych rządów poświęcał on czasem sprawę moskiewską polityce koronnej a zwłaszcza swym planom dynastycznym na Zachodzie, o tyle teraz zwrot ten był zupełnie uzasadnionym. W danej chwili niebezpieczeństwo południowowschodnie, od strony Turcji, zagrażające równocześnie Koronie i Litwie, było naprawdę bardziej naglącem aniżeli północno-wschodnie, od strony Moskwy.

Oto bowiem jeszcze podczas pobytu na Litwie król otrzymał wiadomość, że nowy sułtan turecki Bajezid II w lipcu r. 1484 zdobył Kilję, u ujścia Dunaju, oraz Białogród czyli Akerman, u ujścia Dniestru. Grody te, dotąd należące do Mołdawji, miały także dla państwa jagiellońskiego znaczenie pierwszorzędne: nietylko bowiem do tych właśnie portów wiodły ich drogi handlowe, odkąd podupadły ich własne porty czarnomorskie, ale ponadto placówki te przecinały dotąd bezpośrednią komunikację lądową między Turkami a Tatarami. Obecnie natomiast władanie sułtańskie dotarło aż do stepów między dolnym Dniestrem a Dnieprem, po których coraz bezkarniej posuwały się zagony tatarskie; a chociaż te stepy, aż po wybrzeże, zaliczać się będą teoretycznie do w. księstwa litewskiego jeszcze w XVI w., w rzeczywistości już wówczas dostęp do Morza Czarnego został ostatecznie utracony na całej

Św. Kazimierz, (drzeworyt z dzieła Ferreriusa z r. 1521)

linji. To też upadek tych dwóch twierdz zrobił na dworze jagiellońskim o wiele silniejsze wrażenie, aniżeli dziewięć lat przedtem upadek Kaffy.

Bezpośrednią przez to klęskę poniósł jednak przedewszystkiem Stefan mołdawski, który dotąd tak skutecznie powstrzymywał napór turecki własnemi siłami, teraz zaś zdanym był coraz bardziej na obcą pomoc. Nie mógł się spodziewać tej pomocy ze strony Węgier, aczkolwiek i one były zagrożone przez osadzenie się Turków u ujścia Dunaju; Maciej Korwin był wszakże od dawna przeciwnikiem Stefana Wielkiego a nadto krępował go właśnie wówczas świeży rozejm z sułtanem. To też hospodar oglądał się głównie na Kazimierza Jagiellończyka, którego przecież od swego wstąpienia na tron przestrzegał przed niebezpieczeństwem muzułmańskiem.

Król polski rozpoczął też natychmiast przygotowania, aby mu udzielić pomocy. Temu to właśnie zagadnieniu był poświęcony sejm, jaki po powrocie z Litwy, w grudniu r. 1484 zwołał do Piotrkowa, zyskując tam podatki na wyprawę turecką, której celem miało być odzyskanie Białogrodu i Kilji. Jak zwykle w podobnych wypadkach, nie ufano też zbytnio samej Mołdawji, tembardziej, że Stefan od tylu lat ociągał się ze złożeniem hołdu królowi polskiemu. Teraz jednak hospodar czuł się tak zagrożonym, że istotnie spełnił swoją obietnicę: gdy wreszcie, po długich przygotowaniach, Kazimierz na czele rycerstwa polskiego przybył do granicznej ziemi pokuckiej, nastąpił tam w Kołomyji, dnia 15 września 1484 r., uroczysty hołd Stefana. Stosunek Mołdawji do Polski, ustalony wówczas w aktach króla i hospodara, był, jak stosunek Prus zakonnych do Korony, stosunkiem lennym, acz-

kolwiek luźniejszym, skoro niema mowy o wcieleniu tej ziemi do królestwa polskiego. Stefan obiecywał jednak wierność i posłuszeństwo Koronie, zobowiązał się nie uznawać żadnego innego pana — a więc ani sułtana ani króla węgierskiego, udzielać pomocy Jagiellończykowi przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom i nie prowadzić wojen ani zawierać pokoju bez jego wiedzy. Uzyskał za to zobowiązanie króla polskiego, że będzie bronił Mołdawji w jej dawnych granicach, a więc obejmujących Kilję i Białogród, a bez wiedzy hospodara nie zawrze pokoju w sprawie tych granic.

Trwałość tego stosunku i wogóle wpływów polskich w Mołdawji zależała oczywiście od tego, czy to zobowiązanie królewskie będzie dotrzymane i czy ukorzenie się przed obcym władcą, którego Stefan tak długo starał się uniknąć, przyniesie mu spodziewaną korzyść. Niestety, wbrew tak jasnemu interesowi samej Polski, sprawę tę załatwiono tylko połowicznie. Udzielono wprawdzie hospodarowi pomocy, ale zgoła niedostatecznej, bo ograniczonej do wysłania 3000 zaciężnych. Wystarczyło to, aby mu umożliwić wyparcie Turków z samej Mołdawji, po zwycięskiej bitwie, stoczonej w dwa miesiące po hołdzie kołomyjskim niedaleko Kilji; nie wystarczało jednak, aby się pokusić o odzyskanie tego grodu, albo chociażby bliższego Akermanu: obie te placówki pozostały na setki lat w ręku tureckim, a najlepsza sposobność powetowania klęski z poprzedniego roku i trwałego zjednania sobie Mołdawji była straconą.

Znowu nasuwa się pytanie, jaki był tego powód. Przedewszystkiem oczywiście same ziemie koronne, po wysiłkach na przewlekłą wojnę pruską i na niefortunne walki z Maciejem, nie zdobyły się na dostateczne świadczenia pieniężne, a pospolite ruszenie, zresztą i tak niezdatne do dalekich wypraw zagranicznych, w znacznej części trzeba było przeznaczyć na zabezpieczenie granic Małopolski od strony króla węgierskiego. Nadto Prusy, wezwane przez króla do pomocy przeciw Turkom, odmówiły jej twierdząc, że wprawdzie Polska jest obowiązana do obrony Prus, nie zaś odwrotnie. Wreszcie Litwa, aczkolwiek bezpośrednio zainteresowana, na razie zachowywała się również całkiem biernie.

Wobec tego Kazimierz, po marnym rezultacie wyprawy z r. 1485, w roku następnym rozpoczął starania o pomoc dla Korony w dalszych walkach czarnomorskich, które się wydawały nieuniknione. Najbliższem oczywiście zadaniem było pozyskanie Litwy. W tym celu król wraz z kanclerzem koronnym Kurozwęckim udał się do Wilna i skłonił panów polskich do wydelegowania nowego poselstwa do panów litewskich. Tym razem nie mówi się już o wzajemnym stosunku obu państw jagiellońskich, lecz o pomocy „przeciw temu okrutnemu nieprzyjacielowi pana naszego najmiłościwszego i całego chrześcijaństwa".

Panowie rady w. księstwa zdali sobie sprawę z tego, że niebezpieczeństwo tureckie zagrażało także Litwie, i dlatego przez Jana Zabrzezińskiego, tego samego, który prowadził rokowania pokojowe z Moskwą, udzielili w listopadzie 1486 r. odpowiedzi zasadniczo przychylnej. Słusznie jednak postawili pytanie, jak należy postąpić, gdyby równocześnie Turcy wyruszyli przeciwko Polsce, a „nieprzyjaciel tutejszy" przeciwko Litwie. Tym „nieprzyjacielem tutejszym" byli zarówno Tatarzy, którzy wprawdzie od blisko czterech lat zaniechali większych najazdów, ale w każdej chwili mogli je podjąć na nowo za rozkazem sułtańskim, jak również i Moskwa, która istotnie właśnie od r. 1486 zaczęła coraz częściej naruszać granicę w. księstwa, wyzyskując to, że jego władca był zajęty gdzieindziej. Jeśli zaś nietylko z Moskwą, ale nawet z lennikiem sułtańskim Mengli-Girejem próbowano porozumieć się co do współdziałania przeciwko Turkom, to było to oczywiście chyba tylko niebezpiecznem złudzeniem.

Pytanie postawione wówczas przez radę litewską miało zasadnicze znaczenie dla polityki jagiellońskiej. Z samego bowiem położenia geograficznego, jakie zajmowało w Europie państwo polsko-litewskie, wynikało, że jego otwarte granice od strony zachodu i wschodu zawsze były zagrożone równocześnie. To też już w pierwszem stuleciu, które upłynęło od zawarcia układu krewskiego, siły tego państwa musiały się zwracać raz w jednym, raz w drugim kierunku, co z konieczności odbijało się niekorzystnie na ciągłości jego polityki. Teraz zaś, gdy ta polityka coraz szersze zataczała kręgi, porozumienie się jego przeciwników zachodnich i wschodnich, o jakiem zresztą już myślał swego czasu Zygmunt luksemburski, mogło nastąpić lada chwila i niezmiernie utrudnić obronę przeciw równoczesnym zamachom z dwóch stron. Takie niebezpieczeństwo, odwlekane dotychczas przez izolację Moskwy i Tatarów od zachodu i południa Europy, po raz pierwszy zarysowało się wyraźnie około r. 1487, a więc w rok zaledwo po ostrzeżeniach litewskich.

Pojawiło się zaś odrazu w podwójnej formie: we współdziałaniu turecko-tatarskiem i w układach Iwana Wasilewicza z Maciejem Korwinem i z Habsburgami. Jeśli te ostatnie układy tłómaczą nam, dlaczego napór Moskwy na granicę litewską przybrał właśnie wówczas coraz groźniejsze rozmiary, to wyzyskanie Tatarów przez sułtana uniemożliwiło wyprawę antiturecką, dla której porzucono trzy lata przedtem zamierzoną akcję przeciwko Moskwie.

Aczkolwiek zabiegi królewskie o pomoc przeciw Turkom miały ten tylko rezultat, że 5 lipca 1486 r. papież Innocenty VIII w bulli głoszącej krucjatę na niewiernych przyznał Polsce znaczne dochody odpustowe, Kazimierz jeszcze wcale nie zaniechał zamiaru wielkiej wyprawy czarnomorskiej. Właśnie bowiem niekorzystne granice na wschodzie i zachodzie zmuszały jego państwo do szukania naturalnego oparcia o wybrzeża morskie na południu jak i na północy, i dlatego Jagiellończyk nie chciał się pogodzić z faktem, że ledwo odzyskawszy dostęp do Bałtyku, został odcięty od drugiego morza.

Kierownictwo projektowanej wyprawy pragnął on powierzyć obecnie jednemu z synów swoich. Wobec tego, że królewicz Kazimierz, późniejszy święty, któremu ojciec w latach 1481 do 1483, podczas pobytu swego na Litwie, oddał był rządy zastępcze w Koronie, umarł już w r. 1484, stary król zaczął wyręczać się Janem Olbrachtem. On to też właśnie, który za wzorem stryja Warneńczyka i w odróżnieniu od wszystkich swych braci odznaczał się zamiłowaniami wojskowemi, stanął na czele armji, która w r. 1487, zgromadziwszy się we Lwowie, miała wyruszyć przeciwko Turkom.

Zgodnie z pierwotnym zamiarem z przed dwóch lat, celem wyprawy miało być przywrócenie dawnych granic hołdowniczej Mołdawji, odzyskanie Kilji i Białogrodu. To też wojsko polskie szło zrazu w tym kierunku, poprzez ziemię pokucką. Projekt ten musiał jednak ulec zupełnej zmianie na wiadomość o niezwykle groźnym napadzie tatarskim, który poprzez Ukrainę litewską już zbliżał się do granic koronnego Podola i zmusił królewicza do zwrócenia się na wschód, przeciwko temu nowemu nieprzyjacielowi.

Chodziło tym razem o Złotą Ordę zawołżańską, która dotąd rzadko tylko nawiedzała ziemie polsko-litewskie i przeciwnie, używaną była przez Jagiellończyka przeciwko Iwanowi i Mengli-Girejowi. Teraz jednak sułtan Bajezid, którego wpływy zaczęły obejmować cały świat tatarski, a który niechętnie się patrzył na walki jednej ordy z drugą, użył Zawołżańców dla skutecznej dywersji. Olbracht odniósł wprawdzie nad nimi zwycięstwo dnia 8 września 1487 r. pod Kopestrzynem nad Murachwą, na granicy polsko-litewskiej, ale na wyruszenie w tym samym roku do Mołdawji nie starczyło już ani czasu ani sił.

Co gorsza, w stosunkach z Tatarami nie wystarczało przecież rozgromienie jednego zagonu. Orda zawołżańska, idąc za wskazówkami ze Stambułu a sama żądna łupu, pozostała odtąd przez szereg lat w bliskiem sąsiedztwie ziem ruskich Korony i Litwy, nad któremi zawisło stałe niebezpieczeństwo najazdu. Mając pod bokiem Tatarów, którzy czekali tylko posiłków tureckich, aby swoją wyprawę ponowić, trudno było urzeczywistnić projekt kampanji mołdawskiej. Stąd, aczkolwiek jeszcze w r. 1488 słychać o zamierzonej krucjacie antitureckiej, już nawiązywano za pośrednictwem Wenecji rokowania z Bajezidem. Wyprawiono do niego Mikołaja Firleja, rozpoczynającego w ten sposób swoją świetną karjerę dyplo-

matyczną, i 23 marca 1489 r. zawarto z Turcją zawieszenie broni na dwa lata.

Warunki rozejmu nie były korzystne. Kilja i Białogród pozostały oczywiście w ręku sułtana, który zobowiązał się tylko, że w czasie tych dwóch lat podwładni jego nie uczynią żadnej szkody ani Koronie ani Litwie. Taksamo jednak, jak długi szereg podobnych układów z Turcją, zawartych w późniejszych czasach, tak i ten rozejm nie zabezpieczał bynajmniej przed Tatarami, których sułtan mógł się w każdej chwili wyprzeć. To też starano się wyzyskać ten okres, aby uwolnić się siłą oręża od niepożądanego sąsiedztwa Zawołżańców, którzy koczowali już na terytorjum państwa jagiellońskiego, osiedlając się z dobytkiem i rodzinami w stepach ukraińnych.

Walka z nimi pozostała zrazu zadaniem Olbrachta, który przebywał na straży na pograniczu Rusi koronnej. W r. 1489 wyruszył po raz drugi i staczał boje z Tatarami w pobliżu Zbaraża, ale bez ostatecznego rezultatu. Decydujące zwycięstwo przyniosła dopiero wyprawa trzecia, przedsięwzięta już w nieobecność Olbrachta w zimie r. 1490/1 dla odparcia nowego napadu, który dotarł aż w głąb Chełmszczyzny. Dzięki współdziałaniu sił koronnych z Rusi Czerwonej i litewskich z Wołynia, które wówczas po raz pierwszy przyszło do skutku i, jak w tylu późniejszych wypadkach, okazało się jedynie skutecznem, udało się zadać Tatarom podczas ich odwrotu, 25 stycznia 1491 r. ciężką klęskę pod Zasławiem. To też w tym samym jeszcze roku Orda powróciła wreszcie do swych siedlisk nadwołżańskich.

Przez ten czas zmieniła się jednak tak dalece ogólna sytuacja polityczna, że nie myślano już o tem, aby po odparciu niebezpieczeństwa tatarskiego i upływie rozejmu wrócić do pierwotnych projektów antitureckich. Przedewszystkiem uległ radykalnej zmianie stosunek do Mołdawji. Stefan, który mimo złożenia hołdu nie doczekał się dostatecznej pomocy ze strony Polski, gruntownie się do niej zniechęcił i sam zaczął nękać najazdami jej pogranicze, ową ziemię pokucką, do której od czasu zastawienia jej przez Jagiełłę hospodarowi Piotrowi jego następcy stale sobie rościli pretensje. Niepokoje w tych stronach zaczęły się już w r. 1488; w roku zaś 1490 Mołdawianie, zająwszy Kołomyję i Halicz i stanąwszy z pomocą turecką pod Śniatyniem, dopiero pod Rohatynem zostali pobici przez Mikołaja z Chodcza, którego rodzina przodowała odtąd w obronie tych okolic. Najeźdźcy podburzali też włościan ruskich przeciwko rządom polskim a w r. 1491 wtargnęli również i na Podole. Co więcej, Stefan Wielki, aczkolwiek mimo wszystko unikał jeszcze ostatecznego zerwania z Jagiellonami, zaczął jednak wchodzić w porozumienie z wszystkimi ich przeciwnikami, uzupełniając przez to łańcuch nieprzyjaciół, który otaczał ich już niemal ze wszystkich stron.

Szczególnie niepokojącym był jego sojusz z Moskwą, która wymawiała się odległością, gdy chodziło o obronę Mołdawji przed Turkami, ale chętnie łączyła się ze swymi tamtejszymi współwyznawcami przeciwko Jagiellonom, zwłaszcza odkąd Stefan wydał córkę za syna Iwanowego. Uporawszy się w r. 1485 z Twerem, którego ostatni niezależny władca, w myśl dawnej tradycji sprzymierzony z Kazimierzem, teraz musiał szukać u niego przytułku, w. książę moskiewski gotował się z cechującą go ostrożnością i systematycznością do czynnego wystąpienia przeciwko Litwie.

Jednym z ważniejszych środków, jakiemi się w tym celu posługiwał, były stosunki dyplomatyczne, jakie nawiązał w środkowej i zachodniej Europie. Na dworze jagiellońskim szczególne zaniepokojenie wzbudziły jego stosunki z Rzymem, które sięgały zresztą czasu jego ślubu z Zofją Paleologówną w r. 1472. Kazimierz obawiał się, że Iwan mógłby uzyskać tą drogą od papieża tytuł królewski albo nawet cesarski, w zamian za przystąpienie do unji z Kościołem rzymskim. Taksamo jednak, jak widoki doprowadzenia do takiej unji, któremi się od czasu do czasu łudzono w Kurji, tak też te obawy Jagiellończyka, a później jego następców, były właściwie bezpodstawne: słusznie też już w r. 1484 uspakajał pod tym względem króla polskiego papież Sykstus IV.

Tatar na koniu, według A. de Bruyn. Rys. Al. Lessera w Muzeum Narod. w Warszawie

O wiele realniejsze znaczenie miało to, że Iwan Wasilewicz w latach, gdy jego rywal zajęty był planami wojny tureckiej i walkami ze Złotą Ordą, zdołał porozumieć się z dworami węgierskim i habsburskim. Zręcznie bowiem wyzyskiwał pierwsze zaraz poselstwa, jakie właśnie w tych latach trafiły stamtąd do Moskwy, aby wzbudzić w tych dalekich stronach wrażenie olbrzymiej potęgi swego państwa, a następnie przygotować wspólne wystąpienie przeciwko Jagiellonom.

Wymiana poselstw między Iwanem a Maciejem Korwinem, jaka nastąpiła w lecie r. 1488, świadczy o tem, że kilkoletnie między nimi rokowania doprowadziły do przymierza przeciw królowi polskiemu, przyczem każda strona zapewniała drugą, że już jest gotową do otwartej z nim walki, w istocie zaś oczekiwała rozpoczęcia kroków wojennych przez sojusznika. Zresztą te stosunki moskiewsko-węgierskie, aczkolwiek w danej chwili zapowiadały się groźnie, miały raczej charakter incydentalny, a niebawem ze śmiercią Macieja zerwały się w zupełności.

Zato równoczesne niemal rokowania Iwana z Habsburgami, chociaż i one nie doprowadziły odrazu do całkiem pozytywnych wyników, stały się punktem wyjścia dla kombinacji politycznej, która, mimo chwilowych wahań się, zaciężyła odtąd przez dziesiątki lat na położeniu Polski i Litwy. Już w r. 1487 po raz pierwszy zjawił się w Moskwie rycerz śląski Mikołaj Poppel z listem polecającym Fryderyka III. a na początku r. 1489 powrócił on tam z urzędową misją z ramienia cesarza, na co w. książę natychmiast odpowiedział, wysyłając do Fryderyka Jerzego Trachaniotę, zręcznego Greka, pozostającego w służbie moskiewskiej. Powstał wówczas projekt przymierza obu władców, a nawet związku małżeńskiego między ich dworami, przyczem Iwan starał się trafić odrazu do syna cesarskiego Maksymiliana, wyręczającego coraz bardziej sędziwego ojca; jego też właśnie, a nie wysuwanego przez Fryderyka margrabiego badeńskiego, chciał mieć swym zięciem. Małżeństwo to nie przyszło do skutku, natomiast plan sojuszu moskiewsko-habsburskiego miał się urzeczywistnić już w roku następnym, w przełomowej dla Jagiellonów chwili, gdy otwierała się przed nimi sukcesja węgierska.

Tatar, według Jana Weigla z »Habitus praecipuorum Populorum, tam virorum quam foeminarum singulari arte depicti« w 1577. Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

O tych krokach dyplomatycznych Moskwy i o związanych z niemi, przesadnych zresztą oczekiwaniach należy pamiętać, chcąc należycie ocenić tę dziwną „wojnę podczas pokoju", która w tym samym właśnie czasie zaczęła się toczyć wzdłuż północno-wschodniej granicy Litwy. Nie przerywając bowiem ani na chwilę rokowań z Kazimierzem i radą litewską, Iwan zaczął się wdzierać w terytorjum w. księstwa — a to z trzech stron równocześnie. Ograniczał się wprawdzie do lokalnych najazdów ze strony swoich namiestników kresowych, których mógł się łatwo wyprzeć; wystarczały one jednak, aby utrzymać w tych stronach nieustanny niepokój, łupić i palić pograniczne włości w. księstwa, a nawet niektóre z tych włości oderwać na stałe, osadzając tam urzędników moskiewskich, uprowadzając ludność i zastępując ją Moskalami.

W ten sposób ucierpiał na północy powiat toropiecki, który od czasu upadku Nowogrodu był otoczony z trzech stron posiadłościami Iwana, przedewszystkiem zaś dotkliwie zniszczone i uszczuplone zostało księstwo wiaziemskie, zasłaniające Smoleńszczyznę od wschodu. Trzecim wreszcie terenem zaczepek Iwanowych były okolice nad górną Oką i rozsiane tam posiadłości kniaziów służebnych.

Konsekwentna akcja w dwóch ostatnich kierunkach rozpoczęła się już w r. 1486, naprzód napadem na daleko ku wschodowi wysunięte grody namiestnicze Lubuck i Mceńsk, strzeżące księstw wierchowskich, potem zaś, w połowie tegoż roku, najazdem na Wiaźmę. Najniebezpieczniejszem było, że w r. 1487 zaczęły się coraz liczniejsze odstępstwa wśród kniaziów służebnych, członków rozgałęzionego rodu Worotyńskich. Już kilkanaście lat przedtem pierwszy przykład przejścia na służbę moskiewską dał był ks. Semen Odojewski. Teraz poszli za nim naprzód książę na Peremyszlu, następnie zaś jeden z ks. Bielewskich, a dzielnice ich zostały utracone na zawsze. Zachęciło to Moskali do nowej wyprawy pod Lubuck i Mceńsk w roku następnym, a na początku r. 1489 do równoczesnych napadów na okolice Toropca i na Worotyńsk. Wierna dotąd gałąź Worotyńskich, wraz z ks. Mezeckimi i Massalskimi, po dzielnej obronie w latach poprzednich, zadała najeźdźcom i teraz dotkliwą klęskę; ale zaledwo parę miesięcy później Dymitr Worotyński, aczkolwiek Kazimierz stanowczo odmówił zwolnienia go z przysięgi hołdowniczej, również przeszedł do Iwana, odrywając od Litwy Kozielsk i Sereńsk.

Wywołując nieustanną walkę podjazdową wzdłuż całej niemal granicy i przyjmując w służbę jednego po drugim z kniaziów kresowych, Iwan korzystał z tego, że król w tych latach bawił w Koronie, z jedną tylko przerwą pod koniec 1487 r. Co prawda, mimo oddalenia nie lekceważył on niebezpieczeństwa, odczuwając dotkliwie te szkody i upokorzenia. Ograniczał się jednak do tego, że w porozumieniu z radą litewską wysyłał w dalszym ciągu coraz to nowe poselstwa do Moskwy. Od rozpoczęcia walk w r. 1486 poselstwa te wyliczały szczegółowo nadużycia namiestników Iwanowych, ale daremnie żądały kary na najeźdźców, odszkodowania, lub chociażby sądów polubownych; daremnie też odwoływały się do dawnych traktatów, w szczególności do pokoju z r. 1449, który tak wyraźnie rozgraniczał litewskie i moskiewskie wpływy, a w teorji ciągle jeszcze obowiązywał. Odpowiedzi Iwana, które staną się wzorem dla jego następców, zaprzeczały wszystkiemu, zwalały winę na namiestników Kazimierza, chociaż ograniczali się oni do obrony i odwetu, przedewszystkiem zaś twierdziły, że zagarniane włości pierwotnie należały do Moskwy, a książęta, których przyjmował w służbę, już jego przodkom służyli.

Mimo to Kazimierz już nie powrócił do zamiaru stanowczej z Moskwą rozprawy i ograniczył się do tego, że po szczególnie niepokojących wypadkach z r. 1489, na początku roku następnego udał się znowu do w. księstwa, aby zająć się energiczniej obroną jego granic. Znamiennem jest też, że towarzyszył mu szereg wybitnych panów koronnych, którzy wraz z Litwinami zasiadali tam w jego radzie. Niebawem jednak nadeszła wiadomość, która znowu odwróciła uwagę królewską od spraw wschodnich a również i od układów polsko-litewskich. Była to wieść o śmierci króla Macieja, zaszłej 6 kwietnia 1490 r. Skłoniła ona Kazimierza do pośpiesznego wyjazdu do Krakowa i intensywnego zajęcia się sprawą sukcesji węgierskiej.

Sprawa ta, nigdy nie spuszczona z oczu, była wszakże tylko odkładaną do chwili, gdy umrze Maciej, który nie doczekał się prawych potomków. Przez całe dziesięciolecie, które upłynęło od ugody 1479 r., stosunki króla węgierskiego z Jagiellonami były ciągle napięte i pogarszały się coraz bardziej. Oprócz sprawy następstwa na Węgrzech, które sam Maciej przeznaczał swemu nieślubnemu synowi Janowi Korwinowi, wpływały na to i inne okoliczności. Przedewszystkiem Maciej, niezadowolony z połowicznego załatwienia sporu o Czechy w pokoju ołomunieckim, także koronę czeską pragnął oddać temu synowi, podczas gdy w Czechach dążono do odzyskania z rąk węgierskich Śląska i Moraw. Nadto król węgierski oburzał się zhołdowaniem Mołdawji przez Polskę, na co się w r. 1486 skarżył papieżowi, sam zaś żądał zwrotu zastawionych Polsce miast spiskich. Wreszcie dawnym zwyczajem starał się wejść w porozumienie z Krzyżakami, o czem przekonali się Polacy z korespondencji jego z w. mistrzem, która wpadła w ich ręce. Zato znowu Jagiellonowie, Kazimierz i Władysław, przyjmowali posłów cesarza Fryderyka i syna jego, króla rzymskiego Maksymiljana; Habsburgowie bowiem, również pozostający w ciągłym zatargu z Maciejem, który im wydarł nawet Wiedeń, chcieli ich zachęcić do współdziałania przeciwko wspólnemu wrogowi.

Król węgierski dobrze był o tem poinformowany, a wiedział też o tem, że w kwietniu r. 1489 został przeciwko niemu zawarty sojusz polsko-czeski, który zresztą utwierdzał tylko formalnie porozumienie obu królów, ojca z synem. Mimo to jednak Jagiellonowie, wiedząc o złym stanie zdrowia swego przeciwnika, nie mieli zamiaru wystąpić zaczepnie za jego życia i tylko jednali sobie zwolenników na Węgrzech w oczekiwaniu przyszłej elekcji. To też ich stronnictwo było istotnie najsilniejsze, gdy tron węgierski opróżnił się przez śmierć Macieja.

Z kandydatów do tego tronu najmniej widoków powodzenia miał Jan Korwin. Mało też zwolenników liczył Maksymiljan, który nie zawahał się jednak ubiegać się o Węgry z bronią w ręku. Widząc zaś, że główną miał przeszkodę w kandydaturze jagiellońskiej, przystał teraz skwapliwie na propozycje Iwana Wasilewicza i wysłał do niego, celem zawarcia przymierza, pana austrjackiego Jerzego v. Thurn, zwanego w Moskwie Delatorem — przez przekręcenie

Tatar, według A. de Bruyn, rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

włoskiej formy jego nazwiska. Zanim jednak ten poseł dotarł do swego miejsca przeznaczenia, rzecz była właściwie już rozstrzygniętą na korzyść domu jagiellońskiego. Jeśli zaś to rozstrzygnięcie nie było ostatecznem, to stało się to wskutek niespodziewanego zatargu, jaki wybuchł wśród braci jagiellońskich. Oto bowiem 7 czerwca ogół szlachty węgierskiej oświadczył się za Janem Olbrachtem, magnaci zaś 15 lipca, pobiwszy przedtem Jana Korwina, wybrali Władysława czeskiego.

Wybór tego ostatniego pokrzyżował zamiary jego ojca, niewątpliwego dotąd kierownika polityki całego rodu, który Węgry przeznaczał Olbrachtowi. Przekonał się bowiem z własnego doświadczenia o trudności łączenia dwóch państw w jednym ręku, a nadto wiedział, że takie zadanie przekraczało siły Władysława, który, niepodobny do energicznego rodzica, nawet w samych Czechach rządził bardzo niedołężnie. Zresztą Olbracht, który już jako królewicz polski zapoznał się ze sprawami turecko-mołdawskiemi, już z tego powodu był bardziej wskazany na króla Węgier, dla których przecież te sprawy miały znaczenie pierwszorzędne. Jeśli mimo to Władysław, zwykle tak słaby, w tym wypadku przeciwstawił się woli ojcowskiej w decydującej chwili, to kierował się nietylko własną ambicją, ale i interesem swego królestwa czeskiego, do którego oderwane ziemie śląsko-morawskie mogły powrócić najłatwiej w razie unji personalnej z Węgrami.

Bitwa z Tatarami (według drzeworytu z Miechowity; rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Nieobecność Kazimierza, który w chwili śmierci Macieja zajęty był sprawami litewskiemi, ułatwiła oczywiście zamysły jego najstarszego syna. Mimo to już w miesiąc po powrocie do Polski król wysłał Olbrachta z wojskiem na Węgry, opierając się na jego obwołaniu przez szlachtę. Okazało się jednak, że Władysław miał niezaprzeczoną przewagę. Zawdzięczał ją poparciu potężnego magnata Stefana Zapolyi, którego pozyskał przed przybyciem, a zresztą także rywalizujący z Zapolyami ród Batorych, stojący zrazu po stronie Olbrachta, przeszedł w chwili elekcji do obozu starszego Jagiellończyka. Jan Olbracht, który wkroczył do górnych Węgier i starał się bezskutecznie o opanowanie ważnego Bardyjowa, przyjął posłów, których brat posłał do niego z Budy z propozycjami pokojowemi, ale w zamian za zrzeczenie się swych pretensji zażądał odstąpienia Siedmiogrodu. Władysław, nie chcąc, aby jego wstąpienie na tron spowodowało na Węgrzech, jak swego czasu w Czechach, podział państwa, nie mógł się na to zgodzić i ofiarował mu tylko księstwo głogowskie na Śląsku. Wobec tego rozpoczęła się walka między braćmi, smutny początek rządów jagiellońskich na Węgrzech, który śledzili z uwagą przeciwnicy dynastji: Iwan Wasilewicz i Habsburgowie.

Skorzystał z tej sytuacji zwłaszcza Maksymiljan. 16 sierpnia jego poseł zawarł w Moskwie przymierze z jej wielkim księciem przeciwko Jagiellonom, on sam zaś wkroczył do Węgier i poważnie zagroził Władysławowi. Obawiał się bowiem, że najstarszy Jagiellończyk mógłby połączyć w swym ręku Czechy, Węgry a później i Polskę, tworząc w ten sposób ogromną, niebezpieczną dla Habsburgów potęgę. Udało się Władysławowi odeprzeć najazd austrjacki, daremnie jednak spodziewał się, że ojciec odwoła Olbrachta, który przystąpił do oblężenia Koszyc i nawet do Gdańszczan się zwracał o pomoc pieniężną. W styczniu r. 1491 Władysław już zdecydował się wyruszyć przeciwko niemu i zanosiło się na bezpośrednie starcie, gdy wreszcie udało się posłom Kazimierzowym zapośredniczyć pod murami dzielnie broniących Koszyc ugodę między jego synami. Pokój podpisany 20 lutego przyznawał tron węgierski Władysławowi, który niebawem przyjął do łaski dotychczasowych stronników brata. Olbracht zaś otrzymał jako odszkodowanie, aż do osiągnięcia innej korony, znaczną część Śląska; uzyskał też widoki na sukcesję po Władysławie.

Sprawa wydawała się pomyślnie ukończoną i przywróconą solidarność jagiellońska, tak potrzebna wobec ciągłych pretensji do Węgier ze strony Maksymiljana, który 22 kwietnia potwierdził w Norymberdze układ zawarty w Moskwie i myślał o koalicji przeciwko Jagiellonom. Posłowie Kazimierza i Władysława już rozpoczęli rokowania, aby zaradzić temu niebezpieczeństwu, gdy nagle w lipcu 1491 roku Olbracht, niezadowolony z takiego obrotu wypadków, pod pretekstem, że brat nie dotrzymał warunków koszyckich, rozpoczął walkę na nowo, tym razem wbrew woli ojca.

Aczkolwiek zdany na własne, szczupłe siły, pustoszył znowu północne Węgry i obległ Bardyjów. Obroną przeciwko niemu kierował Stefan Zapolya, który na czele znacznie silniejszej armji zbliżał się z odsieczą. Rokowania o pokój, ciągnące się przez całą jesień, nie doprowadziły do skutku, a nie mogąc walczyć równocześnie na dwóch frontach, Władysław widział się zmuszonym zawrzeć z Maksymiljanem 7 listopada pokój preszburski, który go wprawdzie uznał królem Węgier, ale na wypadek wygaśnięcia jego potomstwa w prostej linji zapewniał sukcesję Habsburgom.

Ugoda ta miała tę dobrą stronę, że odtąd Maksymiljan przestał na razie interesować się sojuszem moskiewskim. Po za tem jednak była oczywiście wielce niekorzystną dla Jagiellonów, zagrażając trwałości ich panowania na Węgrzech, osiągniętego z takim trudem, a wśród stronnictwa narodowego w tym kraju silnie wzbudziła niezadowolenie. Jan Olbracht, który swoim nieopatrznym krokiem wyrządził własnej rodzinie tak dotkliwą szkodę, został wreszcie rozgromiony, aczkolwiek dopiero po zaciętej walce, w bitwie pod Preszowem, 1 stycznia 1492 r. Chciał się jeszcze bronić w samym Preszowie, ale niebawem poddał się Zapolyi. Władysław utwierdzony ostatecznie na tronie, nie szukał pomsty, lecz znowu przebaczył nielicznym zresztą zwolennikom brata, jego samego zaś kazał uwolnić z honorem i utrzymał w mocy wszystkie koncesje, jakie mu był zrobił w pokoju koszyckim.

Kazimierz, oburzony nieopatrznym postępkiem Olbrachta, w tej drugiej fazie walki bratniej o koronę węgierską nie wziął żadnego udziału. Zresztą pochłaniała uwagę króla polskiego inna jeszcze sprawa sukcesyjna, która w tych samych latach stała porządku dziennym. A chociaż w tym wypadku chodziło tylko o następstwo na biskupstwie warmińskiem, sprawa miała również bardzo poważne znaczenie i dla dynastji i dla państwa.

Ustąpiwszy w sporze o obsadzenie tego biskupstwa w roku 1479 i pogodziwszy się z Tungenem, Jagiellończyk starał się tem usilniej, aby przynajmniej po śmierci tego biskupa ważna ta placówka została obsadzoną według jego woli. Warmja miała stanowić uposażenie dla królewicza Fryderyka, przeznaczonego do stanu duchownego, któryby w ten sposób zajął silne stanowisko w Prusiech królewskich, a może nawet na tej drodze doszedł do godności w. mistrza krzyżackiego i w ten sposób także Prusy zakonne ostatecznie zespolił z państwem jagiellońskiem.

Chodziło więc o plany obliczone na daleką metę i starannie przygotowane, ale z drugiej strony także biskup i kapituła przygotowali elekcję na wypadek śmierci Tungena. To też już w pięć dni po jego skonie, zanim król mógł użyć swego wpływu, kanonicy warmińscy dnia 19 lutego 1489 r. wybrali biskupem jednego ze swego grona: Łukasza Watzelrodego. Dopiero kilka tygodni później komisarze królewscy zdążyli przybyć do Brunsbergi i zaprotestowali przeciwko tak pośpiesznej elekcji, sprzecznej ich zdaniem z ugodą 1479 r., ponieważ pozbawiła króla możności oświadczenia, w myśl tej ugody, jaki kandydat mu jest „miłym".

Powstał w ten sposób zatarg, który ze strony Warmińczyków został postawiony na tle zasadniczem. Twierdzili bowiem, że kandydat królewski nie jest indygeną i wobec tego żadnej godności w Prusiech piastować nie może. Dla Jagiellończyka takie postawienie kwestji było oczywiście wielce niedogodne a nawet obraźliwe: wszak on sam był „panem i dziedzicem Prus", a więc chyba jego syna nie można tam było uważać za obcego. Stany pruskie, tak zazdrośnie pilnujące partykularyzmu swej ziemi, poparły jednak stanowisko kapituły warmińskiej: sejmik pruski, który w kwietniu zebrał się w Tczewie, uznał Watzelrodego biskupem, a od uznania go przez króla uzależniał nawet uchwalenie podatków.

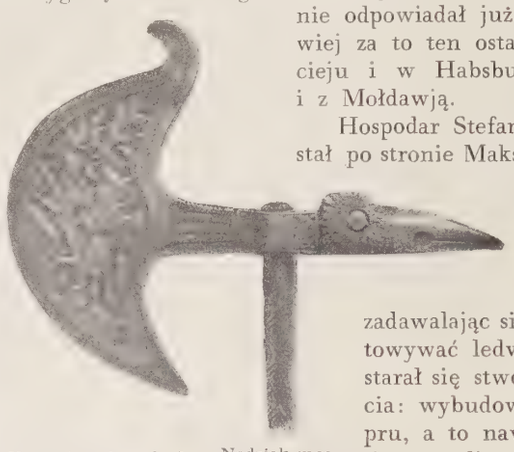

Nadziak moskiewski z XVI wieku

Spór, który w ten sposób zataczał coraz szersze kręgi, przeciągnął się aż do śmierci Kazimierza, który zdołał tylko ziemię chełmińską, gdzie żywioł polski był najsilniejszy, przeciągnąć na swoją stronę. Chciał on jednak uniknąć użycia siły zbrojnej, a tymczasem Watzelrode, jak niegdyś Tungen, wszedł w faktyczne posiadanie biskupstwa, a nadto uzyskał konfirmację papieską. Na sejmiku grudziądzkim, w październiku 1490 r. doszło wreszcie do tymczasowego porozumienia ze stanami pruskiemi: uchwaliły one podatki, król zaś obiecał, że nie użyje ich na walkę przeciwko Warmji. Sama jednak sprawa obsadzenia biskupstwa nie była przez to załatwioną; Kazimierz, nie uznając Watzelrodego, którego chciał zaspokoić przez nadanie mu biskupstwa chełmińskiego, nie odstępował bynajmniej od zamiaru wprowadzenia do Warmji swojego syna. Pod sam koniec życia króla spór był nawet tak zaogniony, że zdawała się grozić wyprawa orężna ze strony Kazimierza, a konfederacja ze strony stanów pruskich.

Jeśli mimo to sprawa została natychmiast załagodzona po jego śmierci, to wynikło to z dwóch powodów. Naprzód, kandydat kapituły nie był bynajmniej przeciwnikiem Jagiellonów, którego sama osoba mogła im być niemiłą. Nadto zaś tym razem spór o Warmję nie pozostawał w żadnym bezpośrednim związku z polityką zagraniczną państwa jagiellońskiego. Nawet w. mistrz krzyżacki, którym właśnie w roku śmierci Tungena został Jan v. Tiefen, nie wmięszał się do tej sprawy, lecz już 18 listopada tegoż roku bez oporu złożył hołd królowi, zgodnie z traktatem toruńskim. Sam zaś Watzelrode nie był wcale, jak niegdyś Tungen, w porozumieniu z zewnętrznymi wrogami Kazimierza.

Szkodliwem było tylko, że ten zatarg wewnętrzny, zaprzątający króla przez ostatnie lata panowania, utrudnił mu w ten sposób pomyślne pokierowanie innemi zagadnieniami politycznemi. Chcąc ocenić ogólną sytuację tych lat, należy oczywiście stwierdzić, że osiągnięcie sukcesji węgierskiej, aczkolwiek połączone z tak przykrym rozdźwiękiem w łonie rodziny królewskiej, było bądź co bądź wynikiem niezmiernie cennym, skutecznem uwieńczeniem polityki dynastycznej Kazimierza, a zarazem ogromnem wzmocnieniem państwa polsko-litewskiego. Układ preszburski, którym trzeba było okupić ten sukces, dopiero w dalekiej przyszłości mógł nasunąć nowe trudności; na razie natomiast, uwolniona od wroga, jakiego przez tyle lat miała w osobie Macieja Korwina, Polska graniczyła na długiej swej granicy południowo-zachodniej ze ściśle zaprzyjaźnionem państwem czesko-węgierskiem. Ponowne podjęcie planu wojny tureckiej leżało teraz we wspólnym interesie wszystkich dzierżaw jagiellońskich i mogło przyjść do skutku wspólnemi siłami, z wszelkiemi widokami powodzenia. Istotnie też w r. 1491 hasło krucjaty przeciw półksiężycowi rozbrzmiewa na nowo, a nawet mistrz Zakonu niemieckiego, tyle lojalniejszy od swych poprzedników i następców, już gotował się wraz ze swymi komturami do udziału w zamierzonej wyprawie.

Z drugiej jednak strony i o tem pamiętać trzeba, że właśnie niebywałe spotężnienie dynastji jagiellońskiej zaniepokoiło wszystkich jej przeciwników i wywołało wspólną reakcję z ich strony. Tylko Maksymiljan, ułożywszy się na razie z Władysławem i mogąc szukać kompensaty na zachodzie, nie odpowiadał już na nowe poselstwa Iwana. Tem skwapliwiej za to ten ostatni, straciwszy oparcie, jakie miał w Macieju i w Habsburgach, porozumiał się z Mengli-Girejem i z Mołdawją.

Hospodar Stefan, który w czasie walki o tron węgierski stał po stronie Maksymiljana, ciągle zagrażał Pokuciu, a mimo to domagał się, aby przepuszczano bez przeszkody poselstwa, jakie wymieniał z wielkim księciem moskiewskim. Sam też zbliżył się do dotychczasowego wroga, chana krymskiego. Ten zaś, nie zadawalając się zwykłemi najazdami, jakie zaczął przygotowywać ledwo Polska i Litwa odparły Zawołżańców, starał się stworzyć sobie w tym celu stały punkt oparcia: wybudował mianowicie gród Tiahiń u ujścia Dniepru, a to nawet po prawej stronie, więc już na terytorjum, zaliczanem do w. księstwa litewskiego.

Nie mogąc myśleć o równoczesnej walce z wszystkimi sąsiadami wschodnimi, a uważając za szczególnie ważną sprawę wybrzeży czarnomorskich, Kazimierz Jagiellończyk zajmował w dalszym ciągu stanowisko pojednawcze wobec Iwana; dążył nawet do pozyskania go przeciw Mengli-Girejowi, a coraz poważniej myślał o projekcie ożenienia swego następcy na tronie litewskim z córką Iwanową i zabezpieczenia go w ten właśnie sposób od strony moskiewskiej. Jak złudne to jednak były widoki, o tem mógł się przekonać jeszcze w ostatnich miesiącach życia, gdy na początku r. 1492 oderwaną została od Litwy reszta księstwa odojewskiego, a nowy najazd moskiewski spustoszył okolice Briańska.

Przeciwko temu niebezpieczeństwu jedynym skutecznym środkiem zaradczym były nie poselstwa, wysyłane do Iwana ze skargami na takie gwałty graniczne, lecz ściślejsze niż dotąd porozumienie polsko-litewskie. Dlatego też dobrą to było zapowiedzią na przyszłość, że także podczas ostatniego pobytu Kazimierzowego na Litwie towarzyszyli mu tam niektórzy panowie koronni, którzy uczestniczyli już uprzednio przy rokowaniach między oboma państwami. Układy te, nie poruszając jeszcze ich wzajemnego stosunku prawnego, doprowadziły właśnie wówczas do obustronnego zobowiązania, że Polacy i Litwini będą sobie „radni i pomocni" przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, gdzie tylko najpierw zajdzie tego potrzeba. To też gdy 7 czerwca 1492 r. Kazimierz umierał w Grodnie, mógł bez obawy o losy unji, a zgodnie zresztą z dawniejszą już niewątpliwie decyzją, polecić Polakom i Litwinów, aby z pośród jego synów osobnych sobie wybrali władców: pierwsi Jana Olbrachta, a drudzy Aleksandra.

* * *

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka jest najdłuższem, jakie znają dzieje nasze: wszak trwało lat 45, a jeśli się wlicza rządy na Litwie — 52. To też przyjrzawszy się po koleji głównym wypadkom, jakie je wypełniają, należy sobie zdać sprawę z olbrzymich przemian, które wciągu tego półwiekowego okresu dokonały się w położeniu zewnętrznem i wewnętrznych stosunkach państwa. Wtedy dopiero będzie można ocenić należycie działalność zarówno króla, jak i jego współpracowników.

Państwo stworzone niegdyś w układzie krewskim było

WIDOK GRODNA W XVI W.

(ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego)

już w poprzednim okresie największem w Europie. W chwili jednak, gdy Kazimierz prowadził rokowania o objęcie tronu polskiego, można było słusznie powątpiewać o tem, czy to państwo stanowiło jakąkolwiek jednolitą całość. Natomiast pod koniec jego rządów, choć nie udało się Polakom wprowadzić w życie dawnych aktów, wcielających Litwę do Korony, choć unja coraz wyraźniej przybierała charakter unji li tylko personalnej dwóch równorzędnych zupełnie państw, przecież ostry konflikt, który je dzielił w połowie XV w. poszedł w niepamięć. Co więcej, ich związek wzajemny był utrwalony, niezależnie od formy, jakąby przybierał w dalszym rozwoju, a nawet był już przygotowany grunt pod nowe określenie prawne tej formy, zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Ta ewolucja, dokonująca się zrazu wśród silnych tarć, potem zaś niemal niepostrzeżenie, to niewątpliwie jeden z podstawowych wyników panowania Kazimierzowego.

Poselstwo moskiewskie do ces. Maksymiljana, według drzeworytu H. Burkmaira. Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie

Celem politycznym, który najbezpośredniej przyświecał twórcom układu krewskiego, było osiągnięcie dostępu do morza i usunięcie niebezpieczeństwa krzyżackiego. O ile drugi z tych postulatów został spełniony w dużej mierze już za Jagiełły, o tyle „wieczny“ pokój brzeski z r. 1435 zdawał się utwierdzać ostatecznie rezygnację z pierwszego. Tutaj zaś właśnie nastąpił za Kazimierza nawrót do pierwotnego programu: Polska uzyskała wszystkie swe dawne straty, a to nawet w szerszych granicach, a jeśli Litwa nie zrobiła żadnych nabytków na terenie dawnych Prus, to wynikło to tylko z jej własnego zobojętnienia wobec tej kwestji. I ona jednak skorzystała w dalszych następstwach ze świetnych perspektyw, nietylko gospodarczych, ale i politycznych, jakie stanęły przed wspólnym organizmem państwowym dzięki opanowaniu ujścia Wisły: wszak cała jego rola nad Bałtykiem, stosunek do państw skandynawskich i do Inflant, oparły się na nowych zupełnie podstawach, otwierając nowe możliwości na przyszłość. Od przyszłości też zależeć miało, czy Prusy wschodnie, pozostawione Krzyżakom, będą mimo to zrastały się coraz ściślej z państwem jagiellońskiem, czy też wyrośnie tutaj nowe niebezpieczeństwo przez stosunki Zakonu z książętami Rzeszy, a zwłaszcza z papiestwem i cesarstwem.

Co do książąt niemieckich, niewyjmując brandenburskich, dzięki którym to niebezpieczeństwo przybierze później tak złowrogie rozmiary, to Kazimierz umiał utrzymać z nimi stosunki jaknajlepsze, umacniane związkami małżeńskiemi jego licznych córek, od Pomorza szczecińkiego aż po Bawarję. Najsłabszą za to stroną jego polityki pruskiej, a nawet wogóle jego polityki zachodniej, były stosunki ze Stolicą Apostolską: zwykle tak dobre i tak pożyteczne dla Polski, były one za Kazimierza bardzo chwiejne, nieraz mocno naprężone, przyczem konflikty, powstające na tle wewnętrznych naszych spraw kościelnych, nieraz fatalnie się odbijały na ważnych zagadnieniach polityki zagranicznej. To też król nie uzyskał od ówczesnych papieży ani zatwierdzenia pokoju toruńskiego, ani poparcia swej polityki dynastycznej, do której zwłaszcza przez całą drugą połowę rządów tak wielkie przywiązywał znaczenie. Aczkolwiek zaś te właśnie plany Jagiellończyka zwracały się w następstwach swoich głównie przeciwko podobnym planom Habsburgów, umiał je przeprowadzić bez narażenia się tej dynastji, na podstawie związku małżeńskiego z jej dziedziczką, nieraz nawet w porozumieniu z Fryderykiem III. Wskutek tego cesarz nie robił mu też poważniejszych trudności w sprawie pruskiej i tylko konflikt z tyle ruchliwszym i zdolniejszym od Fryderyka synem jego Maksymiljanem, jaki się zarysował pod sam koniec życia Kazimierza, zapowiadał możliwość niekorzystnego pod tym względem zwrotu.

Na ogół jednak polityka dynastyczna Jagiellończyka powiodła się znakomicie. Zarówno tron czeski, o który niegdyś, w r. 1438, sam się starał tak niefortunnie, jak i tron węgierski, na którym jego brat i poprzednik nigdy nie zdołał się utwierdzić w zupełności, a którego nie okupił nawet dla swego rodu przez męczeńską śmierć pod Warną, teraz, za zgodą obu narodów, przeszły w ręce jagiellońskie. Należy przy tem zaznaczyć, że Śląsk, którego drobne tylko skrawki odzyskano bezpośrednio dla Polski, wszedł wówczas bądź co bądź w całości swojej w pewien z nią związek, a zarazem rozluźnił się związek tej ziemi z Czechami, gdyż już zaczęto szukać tam zaopatrzenia dla młodszych członków wspólnej dynastji. A niemniej jest godnem uwagi, że ostry i przewlekły zatarg z królem węgierskim Maciejem, jaki wybuchł na tle tych zabiegów sukcesyjnych, nie przerodził się jednak w zatarg z narodem węgierskim, z którym zachowano dawną przyjaźń.

Unja dynastyczna z Czechami i Węgrami, mogąca doprowadzić w przyszłości, na wzór unji polsko-litewskiej, do ściślejszego jeszcze zespolenia, nie tylko wzmacniała związek polityczny i kulturalny Polski i Litwy z Zachodem, lecz stwarzała też o wiele pomyślniejsze niż dotąd warunki dla ich polityki czarnomorskiej. Było to tem ważniejszem, że tutaj spotkały Kazimierza bardzo dotkliwe niepowodzenia. Trudno zaprzeczyć, że tylko przez parę lat władał on istotnie „od morza do morza“: utracił bowiem rychło te czarnomorskie wybrzeża, które od Witolda aż do połowy XV wieku były w niezaprzeczonem posiadaniu państwa jagiellońskiego, teraz zaś stały się ogniwem, łączącem spotężniałą na Bałkanach Turcję ze zwracajacym się przeciw Jagiellonom Krymem. Obrona przed półksiężycem, dotąd podejmowana tylko jako ogólnochrześcijański obowiązek na dalekich od nas polach bitew, teraz stała się koniecznością państwową, a zwracając się do niej za późno i niedość energicznie, narażono sobie Mołdawję i zmarnowano poważny sukces, jakim było złożenie hołdu przez jej najdzielniejszego władcę.

W porównaniu z faktycznem przynajmniej cofnięciem się granicy południowo-wschodniej, nieznaczne były straty terytorjalne, jakie również bez formalnego odstąpienia poniesiono pod koniec rządów Kazimierzowych na północnym wschodzie. Miały one jednak ogromne znaczenie zasadnicze, jako początek cofania się Litwy przed naporem Moskwy, jako punkt wyjścia dla pretensji tej ostatniej do wszystkich ziem ruskich państwa jagiellońskiego. Dlatego przyznać trzeba, że i z tej strony, po śmiałych planach hegemonji nad całym Wschodem

na początku panowania, zaniedbano kardynalnego obowiązku obrony dotychczasowych granic, co wraz z niedostateczną obroną przed najazdami tatarskimi i chwiejną polityką wobec ordy krymskiej i zawołżańskiej podkopywało w ziemiach kresowych zaufanie do siły i powagi państwa, stając się powodem coraz to dotkliwszych odstępstw. Ci zaś, którzy po za granicami tego państwa uciekali się pod jego opiekę przed podbojami moskiewskiemi, a więc przedewszystkiem W. Nowogród, a również i Twer, doznawali zupełnego zawodu i pozostawieni własnym siłom, musieli ulec Iwanowi. Tak więc Moskwa napierała na w. księstwo litewskie wzdłuż długiej linji od Inflant aż po stepy tatarskie.

Dlaczego ogromne państwo, którem władał Kazimierz Jagiellończyk, nawet w tym świetnym niewątpliwie okresie swych dziejów nie zdążyło załatwić z równie dobrym skutkiem wszystkich, po części rozbieżnych zadań polityki zagranicznej, to nam wyjaśniają przedewszystkiem jego stosunki wewnętrzne. Obliczenia jego ludności, coprawda tylko przybliżone, wykazały, że była ona niezwykle szczupłą jak na tak wielki obszar, nie przekraczała bowiem pięciu miljonów, z czego na Litwę, znacznie większą od Korony, przypadały zaledwo dwa; właśnie najbardziej zagrożone kresy południowe i wschodnie były najsłabiej zaludnione. Korona zaś, stosunkowo bogatsza i lepiej zagospodarowana, przechodziła w tym czasie przez głęboką przemianę ustrojową, która mało sprzyjała silnej ekspansji na zewnątrz.

Zdobywszy sobie za Jagiełły coraz to szersze przywileje stanowe, szlachta już coraz wyłączniej kierowała życiem publicznem. Chłopi, aczkolwiek ich położenie było jeszcze dosyć pomyślne, już jednak mniejszym się cieszą dobrobytem, aniżeli w pierwszej połowie XV stulecia. Miasta, szybko się zresztą polszczące, mniej liczne i mniej ludne aniżeli na Zachodzie, nie mają żadnego wpływu politycznego, a oprócz świeżo odzyskanego Gdańska tylko Kraków odznaczał się bogactwem swych mieszczan. Wśród szlachty zaś, nie wyjmując jej najświatlejszych przedstawicieli, jak wybitnego pisarza politycznego Jana Ostroroga, mającego zresztą tak silnie wyrobiony zmysł państwowy, wyraźnie występuje tendencja do ograniczenia praw niższych stanów, ich dostępu do godności duchownych, ich autonomji sądowniczej, a zwłaszcza, o ile chodziło o włościan, ich swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce; pojawia się też już dążność do wprowadzenia stałej robocizny i powiększenia folwarków pańskich kosztem posiadłości chłopskich.

Pamiętać należy, że za to szlachta przyjmowała na siebie cały ciężar obrony państwowej, do której tylko w wyjątkowych wypadkach, np. w krytycznych chwilach wojny pruskiej lub najazdów tatarskich, powoływano inne stany. Ale jej pospolitemu ruszeniu, aczkolwiek licznemu, brakowało sprawności bojowej, a dochody z podatków, wyjąwszy lata nadzwyczajnych poborów lub znaczniejszych subsydjów ze strony duchowieństwa, były tak niewielkie, że ledwo pozwalały utrzymywać kilka tysięcy stałego wojska zaciężnego. To też już wówczas, pod koniec zwłaszcza panowania Kazimierzowego, pojawiają się projekty reform skarbowych, czy to przez ustanowienie wyższych podatków, czy też przez ściągnięcie królewszczyzn, tak nieopatrznie zastawianych. Projekty te, będące zarazem podstawą dla reformy wojskowej, staną się wytyczną dla następnych pokoleń.

Ich przeprowadzenie zależało jednak oczywiście od ciał parlamentarnych i ich to właśnie rozwój jest głównem znamieniem przemian ustrojowych, dokonanych za króla Kazimierza. Jeśli przedtem władza królewska była ograniczoną głównie na korzyść możnowładztwa, którego przywódcy, zajmując najwyższe urzędy, zasiadali w radzie króla, to obecnie do głosu dochodzi szerszy ogół szlachecki, masy rycerstwa o silnem uczuciu narodowem, a niemniej silnem poczuciu równości w obrębie stanu szlacheckiego. W przywileju nieszawskim, jedynym zresztą, jaki oprócz zatwierdzenia dawniejszych wydał Jagiellończyk, władza ustawodawcza sejmików ziemskich jest dopiero zaznaczona, a to właściwie tylko co do Wielkopolski, a reprezentacja szlachecka na sejmach walnych wogóle nie jest jeszcze unormowaną. Ale w dalszych latach jego rządów, z których niestety coraz mniej mamy wiadomości o przekształcaniu się ustroju parlamentarnego, tworzy się przecież stopniowo, z przedstawicieli szlachty na sejmikach wybranych, izba poselska sejmu walnego, która u progu następnego panowania pojawi się już w swej gotowej formie i z równym senatowi wpływem faktycznym. Wyraźnie to jest poświadczone już w r. 1468, kiedy to szlachta małopolska postanowiła wysłać na sejm walny po dwóch posłów z każdego powiatu.

Zgodnie z zasadą, przyjętą w Nieszawie, uchwały sejmu walnego wymagały zatwierdzenia przez sejmiki, inaczej bowiem sprawa musiała być ponownie przez sejm rozpatrzoną. Pośredniem zaś ogniwem między sejmem walnym a sejmikami powiatowemi były sejmiki prowincjonalne: małopolski w Nowem Mieście, Korczynie lub Wiślicy, oraz wielkopolski w Kole lub Środzie. Taka forma parlamentaryzmu przyczyniała się oczywiście do zachowania tradycyjnego partykularyzmu dzielnicowego, król zaś, mimo dążenia do jednolitości państwowej, opierał się nieraz na tym partykularyźmie w walce z opozycją, wygrywając np. Wielkopolan przeciwko Małopolanom. Ujemną stroną takiego stanu rzeczy był brak należytego zrozumienia dla potrzeb ogólnych ze strony dzielnicy, która w danej sprawie nie zdawała się być bezpośrednio zainteresowaną; stąd np. obojętność Wielkopolan dla obrony kresów, a niedostateczne przejęcie się u Małopolan ważnością walki o Prusy.

Do zupełnej jednolitości państwa było zresztą daleko, nawet w obrębie samej Korony polskiej, a to z innego jeszcze względu. Oto bowiem całe prowincje zajmowały jeszcze, lub przynajmniej zajmowały do niedawna, stanowisko prawnie wyodrębnione. To wyodrębnienie było najsilniejsze w przeważnej części Mazowsza, mimo jego odwiecznej i rdzennej polskości. Wszak księstwa warszawskie i płockie pozostawały nadal w ręku książąt piastowskich, związanych tylko stosunkiem lennym z Koroną, do której wcielono jedynie województwo rawskie. Zazdrośnie też strzegły swego separatyzmu Prusy królewskie: zamiast brać udział w sejmie walnym, broniły prerogatyw swego prowincjonalnego sejmu pruskiego; nie chciały przyczyniać się do obrony innych ziem koronnych; chciały dopuszczać wyłącznie krajowców do piastowania urzędów na obszarze Prus. Te urzędy, jak również i sądownictwo, król tylko upodobnił do polskich form ustrojowych.

Odwrotnie poniekąd ułożyły się stosunki w ziemiach ruskich Korony: w województwach lwowskiem, czyli „ruskiem", podolskiem i bełzkiem, odzyskanem z rąk książąt mazowieckich. Tutaj bowiem właśnie miejscowe ziemiaństwo, któremu za Warneńczyka przyznano prawa i przywileje koronne, pilnie przestrzegało, aby go król nie pociągał dawnym zwyczajem do świadczeń, zwłaszcza wojskowych, sprzecznych z temi przywilejami, których ostateczne zatwierdzenie otrzymało w roku 1456. To też różnice ustrojowe między Rusią koronną a Polską piastowską wynikały raczej z faktycznego układu stosunków społecznych: z istnienia wielkich latyfundjów, gromadzonych przez kilka potężnych rodów możnowładczych, które dochodziły tutaj do bogactwa, nieznanego ziemiom zachodnim, a stąd i do politycznej przewagi. W walce z tą przewagą, która znalazła najsilniejszy wyraz w konfederacji zawiązanej w r. 1464 przeciwko Odrowążom, ziemiaństwo miało zresztą poparcie króla, który też tutaj, wcześniej niż gdziekolwiekindziej, rozpoczął akcję celem odzyskania zastawionych królewszczyzn, zastawów obejmujących czasem całe powiaty.

Jeśli w tych warunkach assymilacja Rusi Czerwonej i jej organiczne zrastanie się z Polską rdzenną robiło szybkie postępy, to analogiczny proces dokonywał się wówczas także we w. księstwie litewskiem, tylko w znacznie szerszych rozmiarach. O ile w Koronie Rusini stanowili zaledwo jedną czwartą ludności, to we w. księstwie było ich trzy czwarte, a chociaż nie brakowało ich nawet na obszarze Litwy właściwej, do której zaliczały się przecież pod względem administracyjnym i Mińszczyzna i tak zwana później Ruś Czarna i Po-

PAŃSTWA JAGIELLOŃSKIE u schyłku panowania KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA (koło r. 1490/2)

„Polska, jej dzieje i kultura"

Opracował O. Halecki

SKALA 1:10000000

0 100 200 300 km

OBJAŚNIENIA

I Państwa Kazimierza Jagiellończyka:

- Królestwo Polskie (z oznaczeniem granic --- Prus Królewskich i Ks. śląskich: Oświęcimia i Zatora)
- Wielkie Księstwo Litewskie (z oznaczeniem granicy ---- między Litwą ściślejszą a ziemiami ruskiemi)

Lenna Korony Polskiej:

- Prusy zakonne, – Mołdawja
- Mazowsze

II Państwa Władysława Jagiellończyka:

- Królestwo Czeskie (z Łużycami, Śląskiem i Morawami)
- Królestwo Węgierskie

Granice zewnętrzne państw jagiellońskich i ich lenn

Zakł. Graf. W. Cukrzyński. Warszawa.

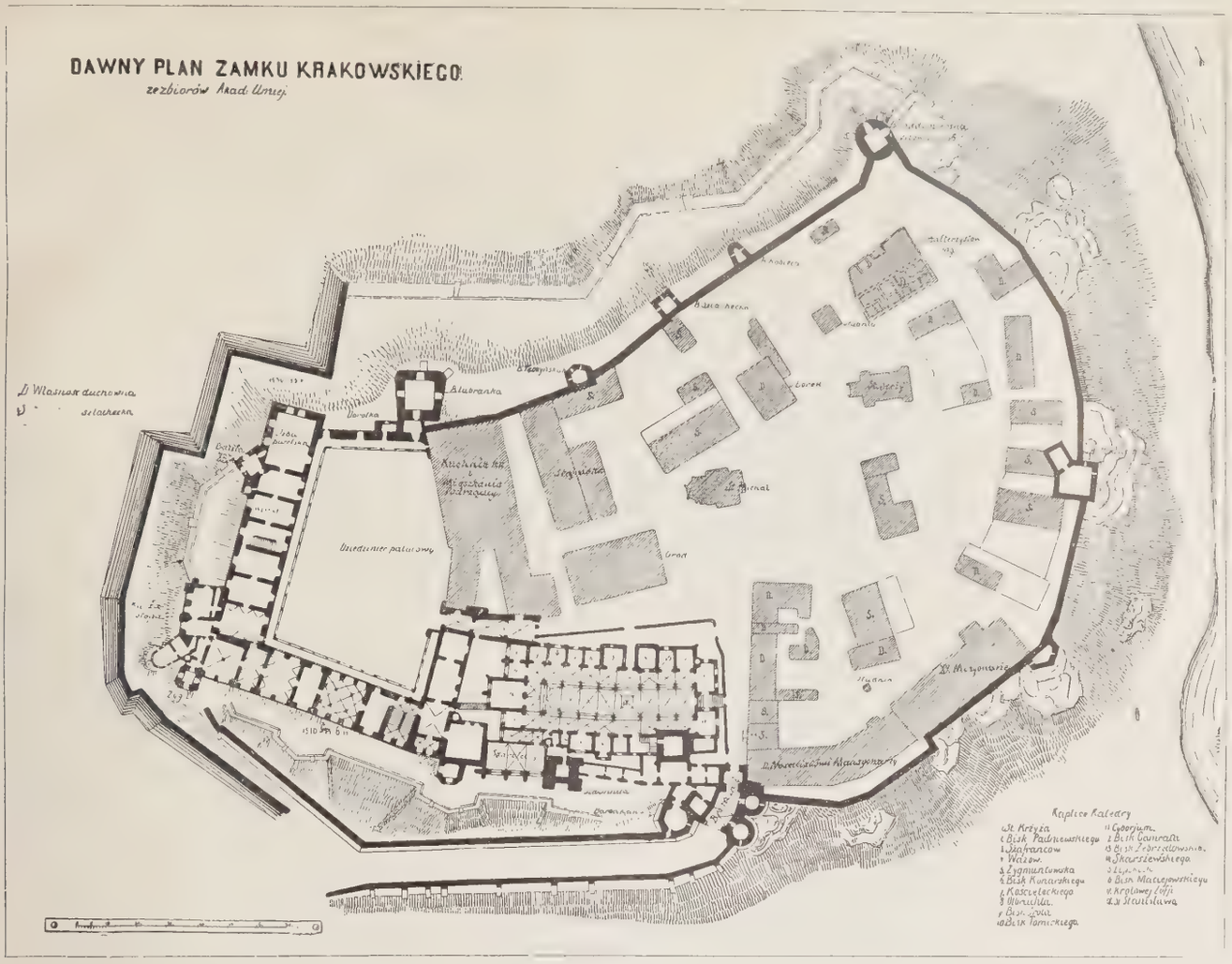

lesie, to jednak skupiali się oni głównie w autonomicznych dzielnicach państwa litewskiego. Z tych dzielnic nietylko białoruskie: Połock, Witebsk i Smoleńsk, ale i cała Ruś południowo-wschodnia: Kijowszczyzna, Bracławszczyzna i Wołyń, zrosły się teraz o wiele ściślej aniżeli przedtem z Litwą właściwą. Pilnowały wprawdzie te dzielnice swych tradycyjnych urządzeń miejscowych, które też Kazimierz skrupulatnie szanował i w nowych przywilejach dzielnicowych zatwierdzał. Usunął on jednak wszędzie, z wyjątkiem Siewierszczyzny, znaczniejszych książąt dzielnicowych i położył kres sporom z Polską o rozgraniczenie ziem południowo-ruskich. Nadto zaś unifikacja postępowała także dzięki osiedlaniu się tych samych rodów możnowładczych we wszystkich częściach państwa: litewskich w ziemiach ruskich, a ruskich na rdzennej Litwie, jak również dzięki rozwojowi parlamentaryzmu litewskiego.

Rozwój ten jest jednym z dowodów, że w. księstwo litewskie, które za Kazimierza zazdrośniej niż kiedykolwiek pilnowało swej odrębności państwowej od Korony i zamykało swe granice przed polskiem ziemiaństwem, nie przestawało jednak wewnątrz tych granic upodabniać się do Polski pod względem ustrojowym. Wszystkie jego ziemie upominały się przecież o prawa „wolne, dobre chrześcijańskie, jak w Koronie polskiej"; wszystkie też zaczęły uczestniczyć coraz częściej w sejmach walnych, które zbierały się w Wilnie taksamo jak w Piotrkowie. Sejmy te, nie mające jeszcze ściśle określonej kompetencji, zdobywające sobie jednak za Kazimierza, chociażby dzięki jego częstej nieobecności, coraz silniejszy wpływ, różniły się wielce od sejmów koronnych, a to właśnie wskutek bezwzględnej przewagi żywiołu możnowładczego. Nawet jeśli na takim sejmie, obok rady wielkoksiążęcej, zbierał się też ogół bojarstwa, to nie miało ono żadnego samodzielnego głosu, chociażby dlatego, że nie stała za nim żadna, podobna do koronnej, organizacja sejmikowa.

Miało to jednak i inny jeszcze powód. Oto bowiem we w. księstwie różnica zarówno kulturalna, jak społeczna i majątkowa między możnowładztwem a ziemiaństwem była bez porównania większa aniżeli w Koronie. I tutaj wprawdzie to możnowładztwo nie tworzyło żadnego osobnego stanu o odrębnych prawach; specjalne uprawnienia sądowo-wojskowe, tak zwane egzempty, z których korzystać będą niektóre potężne rody, ustalą się dopiero później, a przywileje ziemskie obejmowały, jak w Polsce, ogół szlachty. Ale na Litwie i na Rusi faktycznie korzystały z nich przedewszystkiem te dynastyczne rody książęce Giedyminowiczów czy Rurykowiczów i te niemniej starożytne od nich rody pańskie, z których ogromnemi posiadłościami nawet dobra magnackie na Rusi koronnej nie mogły się równać i które też pierwsze potrafiły skorzystać z wszystkich skarbów kultury zachodniej, stojących dla nich otworem od czasów unji z Polską. Polonizując się wskutek tego o wiele prędzej od rzesz bojarskich, to możnowładztwo litewskie, wśród którego nie brakowało zresztą rodów o ruskiem pochodzeniu i greckiej wierze, broniło jednak zarówno samodzielności i równorzędności w. księstwa w stosunku do Korony, jak też własnych interesów i wpływów w stosunku do w. księcia. Panowie rady wyzyskiwali teraz w całej pełni to znaczenie, jakie zdobyli sobie w czasie wojny domowej po śmierci Witolda i w czasie małoletności Kazimierza Jagiellończyka.

Tembardziej oczywiście zastanawia, że przecież i na Litwie, gdzie król od r. 1447 tyle rzadziej przebywał aniżeli w Koronie, znać od czasu do czasu jego silną rękę, którą w decydujących chwilach przeprowadzał swoją wolę. Jeśli się nadto uwzględni, że w Koronie natarczywie żądano jego powrotu, ilekroć dłużej się zatrzymywał na Litwie, to jasno się uwypukli przeważająca rola, jaką jego osoba odegrała we wszystkich wypadkach długiego panowania, i zrozumie się potrzebę jego bezstronnej charakterystyki.

Jest ona utrudnioną przez to, że jego dzieje, przynajmniej

do roku 1480, znamy głównie z historji Długosza, który mimo zaufania, jakiem go obdarzał Kazimierz, powierzając mu wielokrotnie doniosłe misje dyplomatyczne, a nawet wychowanie swych synów, jest wobec niego sędzią zawsze surowym, a często niesprawiedliwym, skłonnym zwalać na niego winę za wszelkie niepowodzenia. Tem ważniejszem jest, że i w jego nawet przedstawieniu rzeczy uwydatnia się niestrudzona działalność króla, który co prawda nie zawsze zdołał objąć wszystkich piętrzących się równocześnie zagadnień, ale te, które uznał za najważniejsze, umiał prowadzić do pomyślnego rozwiązania. A sam stosunek króla do tak typowego przedstawiciela ówczesnego społeczeństwa polskiego, jakim był Długosz, jest najlepszym dowodem jego braku zaciętości wobec przeciwników i umiejętności wyzyskania wszystkich wybitnych jednostek dla dobra publicznego.

Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka dłuta Wita Stwosza w katedrze wawelskiej

Z tych dwóch cech charakterystycznych, pierwsza t. j. wytrwałość i konsekwencja działania, jest cechą wspólną wszystkim Jagiellonom. Trzeba też przyznać, że jeśli u Kazimierza częściej niż u innych, zwłaszcza u poprzednika i dwóch bezpośrednich następców, doprowadzała do celu, to po części dlatego, bo tyle dłuższym od nich rozporządzał czasem. Wszak tylko król, któremu danem było rządzić w pełni sił przez pół wieku, mógł sobie pozwolić na prowadzenie trzynastoletniej wojny o Prusy i na dłuższe jeszcze czekanie na śmierć rywali w zabiegach o czeską lub węgierską koronę. Z drugiej jednak strony nie ulega też wątpliwości, że odnajdujemy u niego zalety, których brakowało innym członkom jego rodu.

Jedną z nich była stanowczość i energja. Był wprawdzie jak oni ludzkim i łagodnym, nawet wobec wrogów i w czasie wojennym, ale lepiej od nich umiał doprowadzać do uległości przeciwników zewnętrznych i łamać wewnętrzną opozycję. Był niewątpliwie niemniej od ojca pobożnym i szczerze wierzącym, czemu też odpowiadało jego przykładne życie domowe, ale kiedy w r. 1478 zapalczywy nuncjusz papieski niesłusznie go wraz z synem Władysławem obrzucił klątwą za rzekome sprzyjanie heretykom, nie zawahał się nawet przed groźbą, aż uzyskał w Rzymie jej zniesienie. Szanował na wzór swych przodków wszelką tradycję, ale umiał też torować drogę nowym prądom i trafnie wskazywał potomnym wielkie zadania przyszłości. Widać wreszcie na jego przykładzie, jak Jagiellonowie, mimo głębokiego przywiązania do rodzimej Litwy, coraz bardziej się przejmowali kulturą Zachodu, podziwiali ją i krzewili.

Wobec wielkich rezultatów, jakie na tylu polach przyniosło jego panowanie, nasuwa się, jak zwykle w podobnych wypadkach, trudne pytanie, ile zasługi trzeba przypisać samemu władcy, a ile jego współpracownikom. Z dwóch pokoleń, które otaczały jego tron, pierwsze liczyło mężów zgoła niezwykłej miary; ale właśnie oni, jak Oleśnicki w Koronie lub Gasztołd na Litwie, stali na czele opozycji i mimo całego patrjotyzmu raczej utrudniali królowi jego zadania. W pokoleniu następnem zaś coraz więcej spotykamy ludzi przez samego króla szczęśliwie dobranych, która to umiejętność jest właśnie drugą właściwością charakteru, która u niego może jeszcze silniej występuje aniżeli u ojca i synów. Jednym z najcenniejszych wyników tego gromadzenia odpowiednich współpracowników, nie genialnych zapewne, lecz dostosowanych do rozmaitych potrzeb chwili, była to harmonja wewnętrzna, jaka w przeciwieństwie do zaciętej walki stronnictw na początku rządów Kazimierzowych panowała u ich końca zarówno w Koronie, jak i we w. księstwie.

To nowe pokolenie już było lepiej przygotowane do korzystania z praw politycznych, jakie sobie wywalczyli jego ojcowie. Czy jednak państwa jagiellońskie dorosną do wielkich zadań, jakie stawiała przed niemi spuścizna Kazimierzowska, osiągnięte już sukcesy i nie usunięte jeszcze niebezpieczeństwa, to zależało przedewszystkiem od tych licznych synów, jakich król pozostawił po sobie, wytknąwszy im już w dużej mierze drogi postępowania.

UBIORY Z KOŃCA XV I POCZĄTKU XVI W.

1) Postać z płaskorzeźby z grobowca Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu, r. 1492. — 2) Żak krakowski, z miniatury Graduału Jana Alberta w Katedrze Krakowskiej, r. 1499. — 3) Giermek, z miniatury w księdze cechów Baltazara Behema, z tabl. 19 p. t.: „Miecznicy“ r. 1505. — 4) Uzbrojony łukiem, z miniatury z księgi powyższej, z tabl. 9 p. t.: „Kuszarze i Łucznicy“, r. 1505.

(rys. Br. Gembarzewski)

ROZDZIAŁ XX

JAN OLBRACHT I ALEKSANDER

Dwie elekcje. — Pierwsza wojna moskiewska Aleksandra. — Początki rządów Olbrachta. — Zjazd w Lewoczy. — Prusy i Mazowsze. — Sejm z r. 1496. — Układy polsko-litewskie. — Wyprawa bukowińska i jej skutki. — Unja z r. 1499. — Zatarg z w. mistrzem Fryderykiem. — Wybuch drugiej wojny moskiewskiej. — Śmierć i charakterystyka Olbrachta. — Kampanja r. 1501 i wybór Aleksandra na tron polski. — Unja piotrkowsko-mielnicka. — Likwidacja wojny moskiewskiej. — O wykonanie pokoju toruńskiego. — Odzyskanie Pokucia. — Konstytucja radomska. — O dziedzictwo Zygmunta. — Śmierć i charakterystyka Aleksandra.

Po wczesnej śmierci królewicza Kazimierza i poświęceniu Fryderyka karjerze duchownej, pozostało jeszcze czterech synów królewskich, którym pierwotnie ojciec przeznaczał cztery trony. Wobec tego jednak, że dwa z nich, czeski i węgierski, połączył w swym ręku najstarszy Władysław, dla Zygmunta, najmłodszego, lecz liczącego przecież już 25 lat i odznaczającego się najwybitniejszemi zdolnościami, na razie, w r. 1492, zabrakło korony. Zabiegi o jego odpowiednie zaopatrzenie będą też odtąd stale zaprzątały jego starszych braci, tembardziej, że wszystkich Jagiellończyków ścisła łączyła solidarność.

Było to tem potrzebniejsze, że dotychczasowa działalność trzech królów, którzy się mieli podzielić spuścizną po Kazimierzu, mało dawała gwarancji, że dorośli w całej pełni do czekających ich zadań. Władysław, po raczej niefortunnych rządach w Czechach, niebacznie pokrzyżował plany ojcowskie na Węgrzech. Olbracht skutecznie walczył z Tatarami i także w wojnie o Węgry odznaczył się osobistą dzielnością, ale w tej samej też właśnie wojnie okazał się złym politykiem, a lekkomyślnym, może nawet awanturniczym w swem postępowaniu. Aleksander wreszcie niczem wogóle się nie odznaczył za życia ojca, chociaż niewątpliwie już od szeregu lat miał sobie przeznaczone w. księstwo litewskie.

Świadczy o tem, oprócz innych wskazówek, szybki i gładki przebieg jego elekcji. Chociaż do udziału w niej zaproszono wszystkie dzielnice, a również i pozostali książęta udzielni, w tem syn ściętego w r. 1481 spiskowca Olelkowicza, zjechali z licznemi pocztami do Wilna, nie wysunięto — zdaje się — żadnej innej kandydatury i pod koniec lipca 1492 r., w kilka tygodni zaledwo po śmierci ojca, Aleksander zasiadł na jego tronie litewskim. Ale już 6 sierpnia wydał przywilej, świadczący o sile zwartego stronnictwa możnowładczego, które przeprowadziło jego wybór, a zarazem o ustępliwości nowego w. księcia wobec panów rady. Wszak obiecał im wówczas, że nigdy nie będzie zmieniał tego, co razem z nimi postanowi; że nie będzie się na nich gniewał, gdyby się sprzeciwiali jego zamiarom; że zgodnie z ich zdaniem będzie postępował przy wysyłaniu poselstw zagranicznych i obsadzaniu urzędów i t. d. Faktyczny wpływ wielmożów, piastujących najwyższe godności, na losy całego państwa został w ten sposób prawnie zabezpieczony.

Ten sam przywilej wileński zabezpieczał zarazem, silniej jeszcze aniżeli poprzedni z r. 1447, odrębność państwową Litwy w stosunku do Polski. Rozluźnienie unji, które wynikało zresztą już z tego, że wybrano osobnego w. księcia, łagodziła jednak ta okoliczność, że Polacy zupełnie się godzili na tę elekcję i odrazu kontynuowali układy z panami litewskimi, rozpoczęte za Kazimierza. Układy te dotyczyły zarówno współdziałania przeciwko zewnętrznym wrogom, jak też unormowania wzajemnego stosunku obu państw; na razie jednak obracały się głównie około elekcji króla polskiego, na którą Litwinów zaproszono.

Elekcja ta, która nastąpiła o miesiąc później od wileńskiej, dnia 27 sierpnia, odbyła się nie bez pewnych wahań i przetargów. Wśród możnowładztwa koronnego wysuwano bowiem, mimo desygnacji Olbrachta przez ojca, i inne jeszcze kandydatury. Mowa była o Aleksandrze, którego wybór byłby Litwę ściślej związał z Koroną, o Władysławie, który zresztą ze swej strony wskazywał ulubionego brata Zygmunta, a nawet, odświeżając dawne tradycje piastowskie, o ks. Konradzie mazowieckim. Żadna jednak z tych kandydatur nie miała poważniejszych widoków powodzenia: ogół szlachecki stanowczo oświadczył się za Olbrachtem, którego też popierała królowa-matka i którego wybór gorąco zalecali posłowie Aleksandra i panów litewskich.

Z targów elekcyjnych, wśród których przyszłemu królowi stawiano już jak gdyby warunki, pod któremi go obierano, najwięcej skorzystały Prusy królewskie. Zaraz bowiem po koronacji, odbytej w Krakowie dnia 23 września, Jan Olbracht zatwierdził „artykuły pruskie“, które żądały zrównania Prus z Koroną pod względem praw i swobód, ale zarazem zachowania ich odrębności prowincjonalnej. Nadto nowy władca, w zamian za głos przy elekcji, milcząco uznał Łukasza Watzelrodego biskupem warmińskim, a w przyszłości zrobi nawet z niego zaufanego doradcę.

Zdawało się, że po załatwieniu następstwa tronu na Litwie i w Polsce wszyscy Jagiellonowie podejmą wspólnemi siłami plany czarnomorskie, których ich ojciec nie zdążył urzeczywistnić. Aleksander, chociaż zaraz po swym wyborze wysłał ks. Iwana Glińskiego do Mengli-Gireja z propozycjami przyjaźni, nie łudził się co do skuteczności tych zabiegów pokojowych, skoro już w poselstwie gratulacyjnem, wysłanem do Olbrachta po jego elekcji, wzywał Polskę do wspólnej obrony przed chanem krymskim i jego tureckiemi posiłkami. Przeciwko Turkom też sprzymierzyli się niebawem Olbracht i Władysław.

Plany te poszły jednak w odwłokę. Pewną trudność niewątpliwie stanowiło to, że Polacy chcieli przedtem odnowić unję z Litwą na podstawie dawnych zobowiązań i zapisów. Zdaje się też, że wogóle stany koronne zamierzały wprzód przygotować się do akcji zewnętrznej przez dokonanie najpilniejszych reform ustrojowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że owe projekty czarnomorskie zostały pokrzyżowane przedewszystkiem przez wybuch pierwszej wojny moskiewskiej.

Najazd ze strony Iwana Wasilewicza, który widocznie czekał tylko śmierci Kazimierza, nastąpił już pod koniec lata 1492 r. Pierwsza armja moskiewska zajęła graniczne grody Lubuck i Mceńsk, dotąd tak dzielnie bronione; druga najechała Wiaziemszczyznę, zdobywając i tutaj główne placówki graniczne; trzecia wreszcie spaliła Massalsk, biorąc do niewoli tamtejszych kniaziów, wiernych Litwie, i starając się odciąć kresy smoleńskie od księstw nad górną Oką. To też w ciągu jesieni znowu cały szereg tamtejszych kniaziów przeszedł do Iwana, który zawiadamiając o tem Aleksandra na początku r. 1493, po raz pierwszy w stosunkach z Litwą użył tytułu „gosudara wsieja Rusi“. Tylko współdziałanie z Krymem nie udało się Iwanowi w kampanji 1492 r.: Mengli-Girej uwięził wprawdzie posła litewskiego i najechał kresy kijowsko-czernihowskie, ale z Moskalami połączyć się nie zdołał.

Słabym był też udział Tatarów w dalszych walkach roku

następnego, Aleksander zaś zapowiadał, że wyruszy na czele wszystkich sił w. księstwa i zachęcał do obrony namiestników kresowych, zwłaszcza Jerzego Hlebowicza, dzierżącego ważny gród smoleński, o którego los już zaczynano się obawiać. O Smoleńsk ostrożny i systematyczny w swych podbojach w. książę moskiewski na razie się nie pokusił, ale zato nowy najazd jego w lecie r. 1493 doprowadził do ostatecznej utraty Massalska, Sierpejska i przyległych włości, a wreszcie też Wiaźmy, która musiała się poddać wodzowi Iwanowemu, Danielowi Szczeni. Nic nie pomogło Aleksandrowi, że także w Moskwie zaczęły się spiski niezadowolonych kniaziów przeciwko Iwanowi, który je stłumił szybko i stanowczo. Litwa zaś nie wyzyskała propozycji przymierza, z jakiemi się zwracał do niej landmistrz inflancki i, tracąc nadzieję zwycięstwa, posyłała tylko do Moskwy coraz to nowe poselstwa z daremnemi skargami. Na odwet zdobyła się tylko wobec Mengli-Gireja, niszcząc ów gród Tiahiń, który wzniósł pod koniec życia Kazimierza u ujścia Dniepru.

Jan Olbracht, (według drzeworytu z kroniki Marcina Bielskiego)

Okazało się też, że nie można było liczyć na pomoc Polski, która stawiała jako warunek uznanie dawnych aktów unji; sam zaś Olbracht, mimo oficjalnych obietnic, jakich nie szczędził bratu, poradził Aleksandrowi w poufnem piśmie, aby zawarł pokój z Iwanem ze względu na niebezpieczeństwo grożące Jagiellonom, a w szczególności Władysławowi, i od Turków i od króla rzymskiego Maksymiljana. Przytem król polski prawdopodobnie wcale nie wiedział o tem, że Iwan starał się wybadać, o ile Polsce mogłoby grozić nowe niebezpieczeństwo ze strony krzyżackiej, i że zarazem porozumiewał się z Konradem mazowieckim, który odczuł dotkliwie swój zawód przy elekcji. Skoro zawiodły widoki na współdziałanie z Maksymiljanem i rwała się nawet wymiana poselstw z dworem habsburskim, Moskwa przynajmniej w ten sposób starała się zaszachować Jagiellonów od zachodu, od strony Polski.

Były to jednak obliczenia na dalszą metę, a narazie Iwan, zadowolony z pierwszych zdobyczy, przystał na propozycję rozpoczęcia rokowań pokojowych, z jaką się zwrócił do niego Aleksander, zgodnie z radą brata i ze stanowiskiem panów litewskich. Rokowania te, które stosunkowo szybko, bo już 5 lutego 1494 r., doprowadziły do zawarcia pokoju „wieczystego“, pierwsze wogóle rokowania litewsko-moskiewskie, które tak dokładnie znamy, są niezwykle pouczające, bo już wówczas ustaliła się pewna procedura, charakterystyczna dla układów późniejszych. Przedewszystkiem więc, jak wszystkie następne, toczyły się one w Moskwie, co ułatwiało Iwanowi, jak później jego następcom, wywieranie decydującego wpływu na ich przebieg. Odbywały się zaś w formie przewlekłych targów, które się zaczynały od określenia maksymalnych pretensji obu stron. Posłowie litewscy odwoływali się naprzód do traktatu z r. 1449, który pozostanie dla Jagiellonów idealnym punktem wyjścia i pozwalał nawet przypominać za każdym razem dawne uprawnienia litewskie w Twerze, Nowogrodzie i Pskowie. Moskwa zaś już wówczas zaczęła się powoływać na „odwieczne“ rzekomo prawa do takich nawet części w. księstwa litewskiego, których odstąpienie było jeszcze całkiem nierealnem, aby tem silniej obstawać potem przy tych grodach i włościach, które już zdobyła.

Tym razem Iwan okazał się zresztą stosunkowo ustępliwym. Upierał się tylko przy Wiaźmie i rzeczywiście całe to księstwo Litwini musieli odstąpić, odsłaniając w ten sposób Smoleńszczyznę od wschodu. Natomiast w ziemiach nad Oką Moskwa przystała na podział obszarów, które zdołała opanować w walkach dwóch poprzednich lat. Nawet tak ważne placówki, jak Mceńsk i Lubuck, z których jednak conajmniej ten ostatni został zupełnie odcięty od reszty terytorjum litewskiego, zgodziła się oddać. Drobne zaś udziały kniaziowskie rozdzielono między oba państwa według tego, komu dany kniaź chciał nadal „służyć“, przy czem oczywiście powstała niesłychanie powikłana linja graniczna, a w niektórych miejscach nawet szachownica obustronnych posiadłości. To też słusznie się przypuszcza, że pod pozorem ustępstw Iwan chciał stworzyć sytuację, w której dalsze zatargi graniczne musiały się stać wprost nieuniknione.

Za to Litwa, szczerze dążąc do pokoju, sądziła, że okupiła go tem cofnięciem swej granicy, które zresztą pozbawiło ją istotnie tylko niezbyt znacznych obszarów, stosunkowo luźnie z państwem związanych. Wobec tego posłowie litewscy zaczęli nawet niebacznie dawać Iwanowi upragniony tytuł pana wszech Rusi i znowu łudzono się nadzieją, że uda się dojść do porozumienia z Moskwą celem wspólnej obrony przed Tatarami. Ten optymizm zdawał się uzasadnionym przez to, że równocześnie, w myśl dawnych projektów z czasów Kazimierza, zaczęto się też układać w sprawie małżeństwa Aleksandra z córką Iwana, Heleną. Ale właśnie to małżeństwo, po którem Jagiellonowie i Litwa spodziewali się trwałej naprawy stosunków, Iwanowi miało dostarczyć drugiego — obok sporów granicznych — stałego odtąd pretekstu do skarg i nawet do mięszania się w stosunki wewnętrzne sąsiedniego państwa. Świadczyły o tem już rokowania przedwstępne, które miały zapewnić Helenie swobodne wyznawanie wiary prawosławnej, a opóźniły zawarcie małżeństwa o cały rok.

Narazie jednak zdawało się, że po załagodzeniu niebezpieczeństwa moskiewskiego Jagiellonowie będą mogli podjąć swój plan wspólnej walki z Turcją. Zresztą czas, który upłynął aż do utwierdzenia Litwy od wschodu, nie został stracony przez Olbrachta. Zaczął od starań o wewnętrzne wzmocnienie państwa polskiego. Wyzyskując pomyślną okoliczność, że sama

szlachta na sejmikach swoich wysuwała żądania lepszej obrony kresowej a nawet rozszerzenia królestwa w tych stronach, lepszego bezpieczeństwa publicznego i zwrotu zastawionych królewszczyzn, przeprowadził na sejmie piotrkowskim, odbytym w lutym 1493 r., szereg doniosłych w tym kierunku uchwał. Oprócz ogólnego zatwierdzenia przywilejów szlacheckich, wydano bowiem na tym sejmie konstytucje, nakładające niezwykle surowe kary na gwałcicieli porządku i ustanawiające znaczne podatki, zarówno na opłacanie zaciężnego żołnierza, jak i na wykup dóbr królewskich. Nie doszło jednak jeszcze do reform zasadniczych, a nawet rezultat powziętych uchwał był raczej niedostateczny, zwłaszcza że znaczną część uzyskanych poborów użyto na ostateczne zakupienie księstwa zatorskiego.

Król Olbracht u stóp św. Marji Panny (z graduału króla Jana Olbrachta w arch. katedry krakowskiej)

Bądź co bądź pewien początek był zrobiony a także podróż do Wielkopolski, dokąd król wybrał się tradycyjnym zwyczajem po tym pierwszym sejmie, była dłuższą i owocniejszą niż zwykle. Starał się zjednać sobie tę dzielnicę, której partykularyzm stawał na przeszkodzie, ilekroć chodziło o skupienie wszystkich sił u granic południowo-wschodnich, a wzmacniając tam wpływy dynastji, przeprowadził wybór swego brata, królewicza Fryderyka, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Równocześnie szereg innych wakansów na wysokich urzędach duchownych i świeckich obsadzono zaufanymi zwolennikami królewskimi.

W toku tej podróży nie zapomniano zresztą o polityce zewnętrznej. Dużem pod tym względem było ułatwieniem, że w. mistrz krzyżacki Tiefen trwał w swem lojalnem stanowisku i bez trudności ponowił swój hołd wobec nowego króla, dnia 29 maja 1493 r. Równocześnie przyjmował Olbracht szereg poselstw zagranicznych, z których najważniejsze były cesarskie i tureckie, oraz odbywał narady z jednym ze szwagrów, jakich miał wśród książąt Rzeszy, mianowicie z Fryderykiem brandenburskim. Przygotowania do poważniejszej akcji politycznej są więc całkiem widoczne.

Ale przed jej podjęciem należało jeszcze zabezpieczyć trzeciego Jagiellończyka, Władysława, a to zarówno wobec pretensji króla rzymskiego Maksymiljana, jak i wobec własnych, niesfornych poddanych, zwłaszcza na Węgrzech. Temu to głównie celowi miał służyć zjazd rodzinny w Lewoczy, w którym wziął też udział Fryderyk brandenburski, a na który pierwotnie wybierał się także Aleksander z dalekiej Litwy. Zjazd ten odbył się w kwietniu i maju 1494 r., a inicjatywa wyszła od samego Władysława, który już w lutym nalegał na przyjazd króla polskiego. Obrady tamtejsze są okryte mrokiem tajemnicy, jak wogóle niejedno zagadnienie ówczesnej polityki jagiellońskiej, zwłaszcza Olbrachtowej. To też niewiadomo napewno, o ile oprócz umocnienia stanowiska króla węgierskiego poruszono w Lewoczy także dalsze cele tej polityki. Zdaje się jednak, że przynajmniej w poufnych rozmowach, a nawet układach między braćmi porozumiewano się również co do zamierzonej wojny tureckiej, a może i co do roli, jaka wtedy miała przypaść Mołdawji. Nie ufając Stefanowi, mimo układów, jakie z nim nawiązał Aleksander, ułożono może istotnie projekt, aby w razie zerwania z nim, szukać na Mołdawji zaopatrzenia dla królewicza Zygmunta.

To wszystko musi jednak pozostać w sferze domysłów, a pewnem jest tylko, że na razie wyprawę czarnomorską trzeba było odłożyć. Głównym tego powodem było niezawodnie stanowisko Węgier, gdzie stronnictwo antihabsburskie przeciwnem było zerwaniu z Turcją i gdzie obawiano się stale wszelkiego ugruntowania wpływów polskich w Mołdawji. To też po powrocie do Krakowa Jan Olbracht 28 czerwca zawarł z sułtanem Bajezidem dalszy rozejm na trzy lata, a zgóry można było przewidzieć, że także po upływie tego zawieszenia broni trudno będzie o współdziałanie z Węgrami, którzy zawarli podobny rozejm rok później, tak, że się kończył dopiero w r. 1498. Dlatego też od zjazdu w Lewoczy coraz wyraźniej wyłania się plan, aby przystąpić do wyprawy czarnomorskiej samemi tylko siłami Polski i Litwy, jak to niegdyś zamierzał Kazimierz.

Już w jesieni r. 1494 Polacy i Litwini wspólnie podejmowali obronę przeciw najazdom tatarskim, a zdaje się, że równocześnie porozumiewali się też już wówczas w tych sprawach Jan Olbracht i Aleksander. Lata zaś rozejmu z Turkami wyzyskano systematycznie dla dalszej pracy nad wzmocnieniem wewnętrznem Korony, nad utrzymaniem pokoju między Litwą a Moskwą, a wreszcie nad odnowieniem unji polsko-litewskiej. Raz po raz zresztą w toku załatwiania tych spraw wskazywano grożącą wojnę turecką jako zadanie coraz bliższej przyszłości. do którego się gotowano.

Najintensywniejsza działalność Olbrachta w Koronie przypada na czas od jesieni r. 1494 do wiosny r. 1496. Zaczęło się od podróży króla do Prus. Z Torunia, gdzie w otoczeniu licznego rycerstwa bawił przeszło pół roku, pod sam koniec r. 1494 wyjechał na kilka tygodni dalej na północ, zwiedzając Elbląg i Malborg, omijając jednak Gdańsk z powodu zarazy. Odebrawszy po drodze hołdy stanów i zatwierdziwszy ich przywileje, król wysłuchał ich dezyderatów co do reform administracji wewnętrznej tej ziemi, ujętych w formę projektu „ordynacji pruskiej". Przedewszystkiem jednak chodziło mu o to, aby ugruntować na przyszłość wspólność państwową Prus z Koroną i pociągnąć je do udziału w świadczeniach poborowych i wojskowych. O związku tej podróży z planami czarnomorskimi Jagiellonów świadczą jeszcze wyraźniej rokowania z w. mistrzem. Na prośbę landmistrza inflanckiego, którym właśnie wówczas został dzielny Walter v. Plettenberg, Tiefen zwrócił Olbrachtowi uwagę na niebezpieczeństwo grożące Inflantom od Moskwy; przekonał się jednak, że król miał na widoku wojnę z Turcją, w której Zakonowi wypadnie wziąć udział. Co więcej, znowu zaczął się pojawiać

Inicjał z graduału króla Jana Olbrachta w katedrze krakowskiej

plan, zdaje się popierany przez biskupa Watzelrodego, aby Krzyżaków wogóle przenieść na pogranicze muzułmańskie: na Wołoszczyznę lub na Podole.

Już po drodze do Prus Olbracht starał sobie zjednać tę część Mazowsza, którą jego ojciec wcielił był do Korony. W Toruniu otrzymał wiadomość, że 16 lutego r. 1495 umarł bezpotomnie jeden z książąt mazowieckich, mianowicie Janusz płocki. Po dłuższych, lecz bezskutecznych układach z jego bratem Konradem III, jedynym teraz przedstawicielem tej linji Piastów, który władał ojcowskim Czerskiem a również i Warszawą po jednym z braci wcześniej zmarłych, król postanowił skorzystać z tej sposobności, aby dalej posunąć dzieło unifikacji państwowej w tych stronach. Do Płocka wkroczył w sierpniu na czele pospolitego ruszenia sąsiednich ziem królestwa i wcielił to księstwo do Korony jako nowe województwo, odrzucając pretensje Konrada. Jemu samemu zaś przyznał Czersk prawem dziedzicznem, a Warszawę jako dożywocie, lecz żądał za to złożenia hołdu na warunkach obowiązujących księcia do pomocy wojskowej i zabraniających mu zawierania układów na własną rękę. Zarówno jednak Konrad, jak i panowie mazowieccy, zwlekali ze złożeniem hołdu i przysięgi, a dalsze wypadki, w szczególności wyprawa mołdawska, nie pozwoliły już Olbrachtowi dopilnować tej sprawy.

W zasadzie jednak została ona załatwioną na sejmie piotrkowskim, który obradował w marcu i kwietniu 1496 r. i stanowi jak gdyby punkt kulminacyjny usiłowań reformy wewnętrznej za tego króla. Co do form parlamentarnych, to na sejmie tym można już niewątpliwie stwierdzić istnienie obok senatu, czyli dawniejszej rady królewskiej, izby poselskiej w tem znaczeniu, jakie odtąd przyjęło się na stałe, t. j. zgromadzenia posłów, wybranych przez sejmiki ziemskie z całkowitem pełnomocnictwem. W konstytucjach zaś, wówczas uchwalonych, złączono w jedną całość przywilej nieszawski z r. 1454, uchwały sejmu poprzedniego, oraz szereg nowych praw, które wzmacniały w dalszym ciągu stanowisko całego stanu szlacheckiego, ale już nie kosztem władzy królewskiej, tylko na niekorzyść innych stanów. Wszystkie niemal wyższe godności duchowne zastrzeżono dla szlachty; mieszczanom odebrano prawo posiadania dóbr ziemskich, stwierdzając, że nie pełnią służby wojskowej; wreszcie ograniczono do minimum możność opuszczenia wsi przez kmieci.

Idąc na rękę dążeniom ogółu szlacheckiego, Jan Olbracht uzyskał od sejmu niezwykle wydatne uchwały podatkowe; zwłaszcza pogłówne miało zapewnić wyjątkowo znaczne dochody, mniejwięcej cztery razy większe od zwykłego poboru. Zaznaczono przy tem, że miały one służyć na obronę wolności i wiary, więc oczywiście na cele wojny tureckiej. Wojnę tę zresztą zapowiadał też król, wzywając na sejm Gdańszczan, na których wierność i ofiarność liczył i w tym wypadku, aczkolwiek król rzymski już zaczynał zwracać się do nich z mandatami, aby jako miasto Rzeszy jego tylko słuchali i nie uznawali żadnej innej władzy.

Najważniejszem było jednak zapewnić sobie współdziałanie wielkiego księstwa litewskiego. Tam przekonano się rychło po zawarciu pokoju z Moskwą, że zabezpieczał on tylko bardzo niedostatecznie od jej wrogich zamierzeń. Zatargi graniczne rozpoczęły się jeszcze w r. 1494, trwając odtąd bez przerwy i doprowadzając do odrywania całych włości od Litwy, tam zwłaszcza, gdzie granicę jak gdyby umyślnie wytknięto w niewyraźny i dziwaczny sposób. Co gorsza, nie mogąc sam wystąpić otwarcie, Iwan podburzał przeciwko Litwie i Mengli-Gireja i Stefana mołdawskiego. Drobne w tych latach, lecz nieustanne napady krymskie były przeważnie wywoływane przez posłów Iwana, który tłómaczył chanowi, że mimo świeżego pokoju nie zmienił się wcale jego wrogi stosunek do Litwy. Hospodar zaś, zrywając układy prowadzone z Aleksandrem od jego wstąpienia na tron, w r. 1495 spalił Bracław i uprowadził ludność, usprawiedliwiany za to przez Iwana.

Nie dziw przeto, że na Litwie zapanowała znowu silna w stosunku do Moskwy nieufność, znajdując wyraz w licznych poselstwach do Iwana, pełnych daremnych, jak zwykle, skarg na naruszanie pokoju. Mimo to jednak spodziewano się, że przynajmniej w bliższej przyszłości nie groził z tej strony wybuch wojny, tembardziej że w r. 1495 przyszedł wreszcie do skutku ślub Aleksandra z Heleną, którą uroczyście sprowadzono do Wilna. W takich warunkach czynny udział w. księstwa w wyprawie czarnomorskiej nie był niemożliwy, tembardziej, że miała ona przecież także wyjaśnić stosunek do Tatarów i Wołochów, zabezpieczyć Jagiellonów od tych otwartych i tajnych sojuszników Iwanowych.

Porozumiewania się w tej sprawie Olbrachta z Aleksandrem, rozpoczęte w r. 1494, postępowały dalej, ilekroć obaj bracia mieli sposobność zbliżyć się do granicy polsko-litewskiej. Nadto w marcu 1495 r., wyręczając króla polskiego w czasie jego pobytu w Prusiech, zjechali do Wilna jego matka i brat Fryderyk. Królowa Elżbieta niechętnie się patrzyła na małżeństwo syna z prawosławną, przedstawicielką obcej kultury; skorzystała jednak z pobytu w Wilnie, aby omówić sprawę zaopatrzenia najmłodszego syna Zygmunta. Powstał wówczas projekt, udaremniony co prawda przez radę litewską i zabiegi Iwana, aby mu wykroić z w. księstwa litewskiego osobną dzielnicę, mianowicie Kijowszczyznę. O związku tego planu z przygotowaniami do wyprawy czarnomorskiej świadczy poselstwo, z jakiem w tym samym mniejwięcej czasie przybył na Litwę z ramienia Olbrachta jego włoski doradca Filip Kallimach. W rokowaniach, prowadzonych przez niego, wyraźnie jest mowa o wspólnej wyprawie polsko-litewskiej celem zdobycia Białogrodu i Kilji i trwałego zabezpieczenia granicy obu państw przed najazdami tatarskimi.

Po tych naradach przygotowawczych, których inicjatywa wyszła z grona dynastji, nastąpiło uroczyste poselstwo senatu koronnego do panów litewskich, które poruszyło te same sprawy na sejmie wileńskim w czerwcu 1496 r., a to w formie propozycji odnowienia unji polsko-litewskiej. Nie nalegając zbytnio w sprawie osadzenia królewicza Zygmunta w Kijowie, w zamian za co obiecano mu zaopatrzenie pieniężne,

RYCERSTWO XV—XVI W.

1) ŁUKASZ GÓRKA, wojewoda poznański, zm. 1475; z pomnika w katedrze poznańskiej. 2) KOPIJNIK, podług obrazu, przedstawiającego bitwę pod Orszą r. 1514 („Schlesisches Museum der bildenden Künste"). (Rys. Bronisław Gembarzewski

posłowie polscy starali się przedewszystkiem zapewnić sobie pomoc w. księstwa w zamierzonej wojnie. W tym celu przestrzegali Litwinów przed grożącem połączeniem się Turków z Tatarami, a zarazem gotowi byli do zasadniczego ustępstwa w sprawie stosunku prawnopaństwowego w. księstwa do Korony. Pomijając bowiem wszystkie dawniejsze akty unji, które wyraźnie wcielały Litwę do państwa polskiego, wysuwali jako podstawę nowej unji ten tylko akt, który o tem nie wspominał wcale, a kładł cały nacisk na obowiązek wzajemnej pomocy, mianowicie akt horodelski panów litewskich.

Wobec tego Litwini odrazu ułożyli projekt takiego nowego układu, który zawierał uroczystą obietnicę, że Litwa nie opuści Polski w żadnej potrzebie, lecz udzieli jej wszelkiej pomocy. Jeśli mimo to posłowie polscy projekt ten odrzucili, to chyba nie tyle dlatego, bo unieważniał inne dawniejsze akty, lecz raczej z głębszych powodów. Naprzód raził ich artykuł, według którego w obu państwach elekcja nowego władcy miała się odbyć tylko w razie wygaśnięcia rządzącej tam linji Jagiellonów; słusznie widzieli w tem dążność dynastji do ograniczenia wolnej elekcji w Polsce. Przedewszystkiem zaś zastrzeżenie, że przeszkoda w dostarczeniu pomocy nie ma być uważana za naruszenie układu, osłabiało niepomiernie wartość tego zobowiązania, o które Polakom w danej chwili głównie chodziło.

Aleksander, (według drzeworytu w Kronice Miechowity)

To też mimo wysłania poselstwa litewskiego do Polski, odnowienie unji i tym razem zostało odłożone. Naglącą zaś sprawę wzajemnej pomocy orężnej znowu wzięli wyłącznie w swe ręce bracia królewscy. Omówiono odpowiednie szczegóły w listopadzie lub grudniu 1496 roku w Parczowie, gdzie zjechali się Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt w gronie najbliższych doradców. Obrady były, jak w Lewoczy, tajne i tylko domyśleć się można, że wtedy to właśnie zapadła decyzja rozpoczęcia walki zaraz po upływie rozejmu z Turcją, w lecie następnego roku. Mamy też wskazówki, że w. książę litewski istotnie przygotowywał się wówczas do solidarnego wystąpienia z bratem: kazał obwarować Kijów, wymijająco zaczął odpowiadać na poselstwa Stefana mołdawskiego i Mengli-Gireja, przeciwko któremu porozumiewał się z chanem zawołżańskim Szach - Achmetem, a wreszcie, na wiosnę 1497 roku objechał z żoną Smoleńsk, Witebsk i Połock, aby się upewnić, że nic im na razie nie grozi ze strony Moskwy.

Mimo to jednak zgóry można było powątpiewać o bezwzględnem poparciu wyprawy polskiej przez Litwę, skoro brakowało jakiegokolwiek pod tym względem zobowiązania ze strony jej panów rady, których stanowisko przecież tak bardzo krępowało w. księcia. Gorzej jeszcze przedstawiały się widoki już nie na czynną pomoc, lecz przynajmniej na przychylne stanowisko Węgier. Dawny przeciwnik Olbrachta z roku 1490, Zapolya, który miał zresztą świeże zatargi graniczne z Polakami, objął tam właśnie władzę zastępczą wobec wyjazdu Władysława do swego drugiego królestwa, do Pragi, a najprawdopodobniej skorzystał z tego, aby wejść w porozumienie z Mołdawją, którą uważał za lenno węgierskie. Sam zaś najstarszy Jagiellończyk, zawiadomiony przez króla polskiego o zamierzonej wyprawie, przypomniał mu tylko, iż on sam ma jeszcze rozejm z Turcją.

To wszystko nie zniechęciło jednak Olbrachta do wykonania swego planu. Zadowolił się tem, że wzmocnił swe wojska pułkami mazowieckiemi i krzyżackiemi pod wodzą samego w. mistrza, a skarb swój przez zaciągnięcie znaczniejszej pożyczki, i po przeglądzie pospolitego ruszenia, odbytym pod Lwowem 26 czerwca, wyruszył na południe. Mniejwięcej równocześnie Aleksander wyprawił się z Wilna i ze znacznemi siłami litewskiemi podążył ku kresom bracławskim. Dawno projektowana wojna była rozpoczęta.

Rozpoczęła się niewątpliwie pod hasłem walki z Turcją, celem odzyskania Białogrodu, Kilji, ba nawet Kaffy. We wrześniu natomiast zrobiła się z niej wojna mołdawska. Dotychczas nie ustalono z całą pewnością, o ile zwrócenie się Jana Olbrachta przeciwko Stefanowi było zgóry tajemnie ułożone i czy naprawdę zamierzano zająć Mołdawję dla królewicza Zygmunta. W każdym razie kierunek pochodu wojska polskiego, znany nam o wiele lepiej aniżeli toczące się równocześnie rokowania, przemawia za tem, że pierwotnie chciano iść wzdłuż Dniestru i Prutu ku Białogrodowi, równolegle zapewne z posuwaniem się wojsk litewskich, które odbudowywały Bracław, odparły Mengli-Gireja i pobiły jego syna, broniącego Oczakowa. Pod Białogrodem też hospodar obiecywał swego czasu dostarczyć pomocy i żywności.

Teraz natomiast zdawało się coraz widoczniejszem, że zajmował on wobec zamierzeń polskich stanowisko nieprzyjazne. Prawdopodobnie, wiedząc, jak mocne załogi tureckie stały w Białogrodzie i Kilji, nie wierzył w skuteczność wyprawy i po mało zachęcających doświadczeniach za Kazimierza Jagiellończyka obawiał się, że Polska go nie osłoni, gdyby, stanąwszy po jej stronie, naraził się na odwet sułtana. W każdym razie, gdy wojsko polskie zbliżało się do granicznego Dniestru, Stefan radził zakończyć wyprawę przez układy pokojowe, gdy zaś mimo to król polski wkroczył na terytorjum mołdawskie, przez które prowadziła droga ku twierdzom czarnomorskim, oświadczył, że jako lennik turecki przeciwko niemu wystąpi i istotnie odrazu wysłał swe zagony do Pokucia.

To też od początku września siły królewskie zwróciły się już stanowczo przeciwko Stefanowi, a 24 tego miesiąca rozpoczęły oblężenie jego stolicy, Suczawy. Ale miasto z zamkiem hospodarskim broniły się dzielnie, a w dodatku Stefan, zgromadziwszy znaczne posiłki z Siedmiogrodu, Wołoszczyzny i Turcji, a nie zaczepiany wcale na swem obronnem stanowisku na południe od Suczawy, ciągle zagrażał armji oblężniczej i odcinał jej dowóz żywności. Polacy zaś znikąd nie mogli spodziewać się pomocy. Skoro tylko bowiem nastąpiło zerwanie z Mołdawją, panowie litewscy odmówili dalszego udziału w wojnie, powołując się na dawne układy ze Stefanem, a przedewszystkiem nie chcąc się narażać na odwet ze strony Iwana moskiewskiego, który ujmował się stanowczo za swym sojusznikiem. Z podobnym protestem, założonym w obronie Stefana jako lennika węgierskiego, wystąpiło poselstwo Władysława Jagiellończyka i tę

tylko wątpliwą usługę oddało Polakom, że zapośredniczyło rozejm z Mołdawją, zabezpieczający im wolny odwrót.

W ciągu zaś właśnie tego odwrotu, dnia 26 października 1497 r., wojsko Olbrachtowe poniosło ową pamiętną klęskę „bukowińską", koło nieistniejącej już dziś wsi Koźmin. Korzystając bowiem z tego, że Polacy wybrali wbrew przestrogom samego Stefana drogę krótszą, lecz prowadzącą przez lasy i wąwozy, Wołosi napadli na tylne — trzeci i czwarty — hufce i zadali im dotkliwą klęskę. Zwłaszcza oddziały najemne i posiłkowe — w tem Krzyżacy — poniosły duże straty i sporo też zginęło rycerstwa polskiego, zanim gwardja króla, który sam był chory, nadeszła z odsieczą. Zdaje się jednak, że tradycja wyolbrzymiła rozmiary tej klęski. Wprawdzie jeszcze w następnych dniach zagony nieprzyjacielskie dawały się we znaki, ale ochotnicy litewscy, których nadesłał Aleksander, nie mogąc wobec oporu rady uczynić więcej, ułatwili przeprawę przez Prut. Ostatniego października armja już była w bezpieczeństwie, na terytorjum polskiem.

Mimo to rezultat wyprawy, do której od tylu lat duże przywiązywano nadzieje, był rzeczywiście opłakany. Bezpośrednim tego powodem był niewątpliwie dwuznaczny stosunek do Mołdawji: albo bowiem Jagiellonowie prowadzili od początku nieszczerą grę ze Stefanem, a wtedy trudno się dziwić, że i on podstępnie im przeszkadzał, albo też pomściła się łatwowierność, z jaką liczono na lojalne z jego strony poparcie, zmieniając dopiero w ostatniej chwili plan kampanji. Ale nie brakowało też głębszych powodów niepowodzenia. Niedostateczne były przedewszystkiem środki wojskowe, z jakiemi przystępowano do tak wielkich zamierzeń: mimo tylu fatalnych doświadczeń dawniejszych i tym razem oparto się głównie na pospolitem ruszeniu, a niezależnie od wszystkich innych niedostatków takiego sposobu wojowania, narażono się i na ten zawód, że znaczna część rycerstwa, zwłaszcza ze świeżo przyłączonej ziemi płockiej, wcale się nie stawiła. Kara za to, w postaci przeszło 360 wyroków, konfiskujących dobra nieobecnych, przyszła naturalnie za późno. Jeszcze bardziej niewystarczającem było przygotowanie dyplomatyczne, skoro problematyczną okazała się nawet pomoc litewska, a stanowisko Węgier było wprost wrogie.

Zmarnowano w ten sposób świetne widoki połączenia się wszystkich państw jagiellońskich przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi i osłabiono bezpowrotnie tę powagę zewnętrzną, jaką im zapewnił król Kazimierz. Zaraz też po wyprawie bukowińskiej przyszedł śmiały odwet wroga: w r. 1498 Turcy, w porozumieniu ze Stefanem i z pomocą Tatarów, od których zresztą też ucierpiał litewski Wołyń, po raz pierwszy wtargnęli do ziem koronnych, a to odrazu dwukrotnie. Na wiosnę dotarli oni przez Podole i Ruś czerwoną, gdzie spalili nawet przedmieścia lwowskie, aż do Wisłoku; sam Kraków pośpiesznie się obwarowywał przed najeźdzcami, wznosząc przed bramą florjańską t. zw. barbakan. Brak oporu i spóźnienie się pospolitego ruszenia ośmieliło Tatarów do tego, że w ślad za Turkami i oni w lecie ruszyli pod Lwów, sami zaś Turcy w jesieni raz jeszcze spustoszyli pogranicze ruskie, a cofnęli się tyko z powodu mrozów. Straty poniesione przez Polskę, zwłaszcza w jeńcach, były ogromne.

Doraźnie starano się teraz zaradzić niebezpieczeństwu, przystępując do stałej organizacji obrony kresowej przez zaciężnych. Rozporządzano jednak tak małemi środkami pieniężnemi, że ilość tego wojska, która miała wynosić 3000, zmalała rychło do kilkuset, a Piotr Myszkowski, któremu powierzono dowództwo nad niem, w charakterze generalnego starosty Rusi, nie dorósł do swego trudnego zadania. Przez krótki tylko czas można było uniknąć w ten sposób znaczniejszych najazdów, które nigdy nie przestawały grozić zwłaszcza od Tatarów. Aby natomiast wzmocnić na trwałe stanowisko państwa polskiego, tak mocno nadwątlone, trzeba było rozpocząć rozległą akcję dyplomatyczną, zaczynając przy tem od przywrócenia solidarności politycznej wszystkich państw jagiellońskich.

Najbardziej naglącem było naprawienie stosunku do Węgier. Już 13 lipca 1498 r. ułożono w Krakowie traktat z posłami Władysława, na mocy którego miał znowu zapanować pokój między oboma królestwami pod tym tylko warunkiem, że Jan Olbracht przyjmie do łaski hospodara Stefana; miano również porozumiewać się odtąd wzajemnie co do wojny lub pokoju z Turkami. Układ ten, dla Polski naogół korzystny, a niebawem zatwierdzony przez Władysława, nie zadowolił jednak Węgrów ani też zwłaszcza Stefana. Dlatego 15 kwietnia następnego roku zastąpiono go nowym traktatem, który uzależniał podjęcie wyprawy przeciwko Turkom od przyzwolenia sejmów, przedewszystkiem zaś co do Mołdawji tak był wystylizowany, że oznaczał właściwie jej zupełną niezawisłość od Polski, z którą zawierała pokój za pośrednictwem Władysława. Tym razem nietylko on, ale też panowie węgierscy i hospodar układ zatwierdzili. Najgorsze było przy tem, że nie rozstrzygnięto wcale sporu o Pokucie. Aczkolwiek odtąd Olbracht tak dalece szedł na rękę Stefanowi, że z ujmą dla własnej godności kazał ściąć pretendenta do hospodarstwa, który w Polsce szukał przytułku, granica ciągle pozostała zagrożoną, komisja mięszana, mająca ją wytknąć ostatecznie, nie przychodziła do skutku, a pretensje mołdawskie do Pokucia stały się ciężką spuścizną, jaką Olbracht przekazał swym następcom.

W układach z Władysławem i Stefanem uczestniczył też Aleksander Jagiellończyk, a kiedy na wiosnę r. 1499 zawierano drugi traktat krakowski, także posłowie w. księstwa byli obecni. Przybyli oni z odpowiedzią na poselstwo, jakie już w r. 1498 rada koronna wyprawiła na Litwę; mimo bowiem zawodu, tak niedawno doznanego, postanowiono także z Litwinami rokowania rozpocząć na nowo. Po świeżych klęskach pomocy raczej potrzebowała strona polska, ale i Litwini byli zaniepokojeni o całość swego państwa, któremu teraz równocześnie zagrażali Turcy, Tatarzy i Moskwa. Chcieli tylko skorzystać z trudnego położenia Polaków, aby przy tej sposobności uzyskać takie unormowanie stosunku do Korony, jakie odpowiadało długoletnim dążeniom rady litewskiej. W toku rokowań krakowskich, które doprowadziły do zawarcia unji z 6 maja, pierwszej po blisko 60-letniej przerwie, biskup żmudzki Marcin, a zwłaszcza Jan Zabrzeziński, obecnie już wojewoda trocki i marszałek ziemski, osiągnęli to w całej pełni.

Unieważniając bowiem te dawniejsze zapisy, które naruszały „wspólną uczciwość", zawarto właściwie tylko przymierze dwóch niezależnych i równorzędnych państw. Odpadły wprawdzie zastrzeżenia, jakie trzy lata temu robiono co do udzielania sobie pomocy, szczegółowo jednak i teraz sposobu tego współdziałania nie określono. Jeśli zaś w r. 1499 Polacy zwyciężyli w sprawie wolnej elekcji w Koronie, to było to tylko zwycięstwem nad dynastją, z którą zresztą odrazu zarysował się na tem tle niebezpieczny na przyszłość konflikt; w stosunku do Litwy wynikło stąd tylko większe jeszcze rozluźnienie unji, gdyż nie było już nawet gwarancji co do wspólności dynastji: elekcje w obu państwach miały się tylko odbywać z wiedzą i radą drugiej strony.

Takie osłabienie związku polsko-litewskiego było w danej chwili tem szkodliwsze, że znowu zanosiło się na taką sytuację polityczną, w której oba państwa mogły być zagrożone równocześnie z dwóch przeciwnych stron. Po wypadkach z r. 1497 były one zepchnięte na stanowisko ściśle obronne. Z Turcją bowiem Olbracht zaraz po załatwieniu spraw węgiersko-mołdawskich i litewskich nawiązał rokowania przez tego samego Firleja, który niedawno jeszcze, za Kazimierza, żądał od sułtana zwrotu Kilji i Białogrodu, teraz zaś miał tylko sprzeciwić się nałożeniu na Polskę haraczu. Doprowadził on do zasadniczego porozumienia, ponieważ jednak rozejm miał obejmować także Litwę i miał trwać równie długo jak rozejm węgiersko-turecki, układy się przewlekały tak, że zatwierdzenie krótkiego rozejmu przez sułtana nastąpi dopiero w miesiąc po śmierci królewskiej.

Wobec tej niepewności od strony Turków i Tatarów, od których to ostatnich zresztą i rozejm z sułtanem wcale nie zabezpieczał, Olbracht zwrócił się o pomoc na Zachód, do papieża i do Rzeszy niemieckiej. W Rzymie taką pomoc, z natury rzeczy tylko pieniężną a w następstwach wcale nie

wyzyskaną należycie, uzyskano bez trudności; natomiast stosunki z Niemcami właśnie wówczas zaczęły się psuć w sposób niepokojący, a to wskutek niespodziewanego obrotu sprawy pruskiej. W tym samym bowiem czasie, gdy poseł Olbrachta Mikołaj z Rosenbergu na sejmie fryburskim prosił króla rzymskiego i książąt Rzeszy o poparcie przeciwko niewiernym, już wybierał się do Królewca jeden z tych książąt, aby objąć władzę w. mistrza krzyżackiego.

Już bowiem Tiefen, sam tak uległy wobec Polski, przygotował, zanim umarł na wyprawie 1497 r., wybór takiego następcy, któryby jako członek dynastji panującej w Niemczech mógł się skutecznie przeciwstawiać królowi polskiemu. Wybrano wprawdzie księcia, świeżo spowinowaconego z Jagiellonami, mianowicie Fryderyka saskiego, którego starszy brat Jerzy poślubił w r. 1496 córkę króla Kazimierza; mimo to jednak odrazu przewidywano w Polsce, jakie stąd wyniknąć mogą trudności, i w parę miesięcy zaledwo po objęciu rządów przez nowego w. mistrza wezwano go do złożenia powinnego hołdu na sejmie piotrkowskim w lutym 1499 r. Fryderyk zaś nietylko poprosił o wyznaczenie innego czasu i miejsca, lecz wprost zaprzeczył, jakoby wogóle jakikolwiek układ zobowiązywał go do osobistego stawienia się przed królem. W ten sposób cały pokój toruński był zakwestjonowany a sprawa pruska stawała się znowu naczelnem zagadnieniem polityki koronnej.

Położenie o tyle tylko było lepsze aniżeli za Kazimierza, że Zakon nie miał tym razem żadnego poparcia w Rzymie, gdzie nie chciano, aby zatarg z Krzyżakami przeszkadzał Jagiellonom w dalszej walce z Turcją. Natomiast cesarz Maksymiljan, aczkolwiek ociągał się ze zbrojną pomocą, stanowczo poparł stanowisko w. mistrza, zakazując mu wprost złożenia hołdu Polsce i obstając przy tem, że całe Prusy, nawet królewskie z Gdańskiem, nie przestały należeć do państwa niemieckiego. Jagiellonowie odpowiedzieli na to 14 lipca 1500 przymierzem z Francją, zapoczątkowanem już w poprzednim roku przez rokowania z Ludwikiem XII, a zapośredniczonem przez Wenecję, również wrogą Maksymiljanowi. Było to posunięcie bardzo zręczne, dzięki któremu związani ścisłą solidarnością bracia jagiellońscy zaznaczyli swój wpływ nawet na sprawy zachodnio-europejskie, a cesarza, któremu te właśnie sprawy najbardziej leżały na sercu, zaszachowali tak skutecznie, że na razie zupełnie zaniechał mięszania się do zatargu z Zakonem.

Wyzyskując tę zmianę sytuacji, na samym początku r. 1501 ponownie wezwano mistrza do złożenia hołdu. Na wyznaczony termin, którym był znowu lutowy sejm piotrkowski, przybyli jednak tylko jego posłowie z prośbą o dalszą zwłokę. Wtedy król zapowiedział, że 8 maja sam przyjedzie do Torunia i tam odbierze hołd. Aby zaś zgóry wykluczyć możliwość przewlekania sprawy, uzyskał od sejmu znaczne podatki oraz upoważnienie zwołania pospolitego ruszenia, skoro tylko zajdzie potrzeba. To też mógł zgromadzić nowe roty zaciężne i przybory wojenne, a już z drogi do Prus rozesłać wici. Widocznem więc było, że w razie dalszego oporu Fryderyka siłą go chce zmusić do wykonania zobowiązań traktatowych.

Mimo to w Toruniu rozpoczęły się targi. W. mistrz zażądał bowiem zmiany trzech uciążliwych, jak twierdził, artykułów pokoju toruńskiego, a w czerwcu wystąpili z pośrednictwem posłowie księcia saskiego, proponując, aby Fryderyk złożył królowi przysięgę tylko jako jego doradca. Takie zasadnicze zmiany Olbracht wykluczał, był jednak gotów do pewnych pomniejszych koncesji, jak zwolnienie mistrza od obowiązku ewentualnej pomocy przeciwko cesarzowi. Nie wiadomo, czy byłoby doszło w ten sposób do porozumienia; 17 czerwca umarł bowiem król w Toruniu po dłuższej chorobie, pozostawiając w zawieszeniu całą sprawę stosunku do Zakonu.

Ale ta śmierć króla w sile wieku odbiła się też fatalnie na innej jeszcze sprawie. Oto bowiem w chwili, gdy w Prusiech zaczęto poddawać w wątpliwość najcenniejsze rezultaty wysiłków Kazimierzowych, na wschodzie rozgorzała długo odwlekana walna rozprawa z Moskwą i odrazu sprowadziła na Litwę niesłychane klęski, wobec których i Polska nie mogła pozostać obojętną.

Niepowodzenia Jagiellonów w wyprawie czarnomorskiej utwierdziły Iwana Wasilewicza w przekonaniu, że nadeszła wreszcie chwila, aby oderwać od Litwy już nie kilka włości kresowych, lecz możliwie jaknajwiększą część jej ziem ruskich. Nie brakowało zapowiedzi zbliżającej się nawałnicy. Już w r. 1498 chroniczne zatargi graniczne nadzwyczajnie się zaostrzyły, a proponowany przez Aleksandra zjazd komisarzy dla rozpatrzenia sporów nie mógł przyjść do skutku. Daremnie też w roku następnym Jagiellończyk ofiarował Iwanowi przyznanie mu tytułu „gosudara“ wszystkiej Rusi, byleby zagwarantował stan posiadania Litwy, nie wyjmując Kijowa. Właśnie wówczas Moskwa wysunęła nowy pretekst do zerwania, mianowicie ucisk religijny, jaki na Litwie miała cierpieć w. księżna Helena, oraz wogóle ludność prawosławna. Że zarzut ten był zupełnie niesłuszny, o ile chodziło o osobę Heleny, to ona sama starała się wytłómaczyć ojcu we wzruszających, a pełnych taktu i godności listach. Po za tem zaś ówczesny metropolita kijowski Józef Bołharynowicz skłaniał się wprawdzie do odnowienia unji florenckiej, ale niema śladów jakiegokolwiek w tym kierunku nacisku państwowego. Iwan jednak już zdołał się porozumieć z Mengli-Girejem, którego pod pozorami pośrednictwa pokojowego w dalszym ciągu podburzał przeciw Jagiellonom, i wszystko przygotował do walnego uderzenia, które też nastąpiło w roku 1500.

Już z początkiem tego roku przeszedł na stronę Moskwy ks. Semen Bielski, a w maju Iwan zawiadomił o tem zięcia w formie równającej się wypowiedzeniu wojny. Nastąpił równocześnie atak trzech armji moskiewskich, oraz pierwszy najazd Tatarów krymskich, za którym poszedł drugi w lecie tegoż roku. Najazdy te Mengli-Girej zgodnie z życzeniem Iwana skierował na Ruś południową, zarówno litewski Wołyń, jak i Ruś koronną aż po granice Mazowsza i po Wisłę. Dalej na północ bowiem, w Czernihowszczyźnie, już była przewidziana ogólna zdrada na rzecz Moskwy. Dwaj książęta moskiewskiego rodu, Możajski i Szemiaczyc, którym niebacznie pozostawiono najznaczniejsze w tych stronach dzielnice: jednemu Starodub i Czernihów, a drugiemu Nowogród siewierski i Rylsk, poddali się wraz z ziemiami swemi jednej z armji moskiewskich, która zajęła też wszystkie inne grody tej ziemi aż po Dniepr. Inna armja, działająca dalej na północy, zajęła Toropiec, główna zaś po zajęciu Dorohobuża doczekała się jeszcze znacznych posiłków twerskich. Mimo to ks. Konstanty Ostrogski, który dowodził słabszemi o wiele siłami litewskiemi, śmiało uderzył na nią nad Wiedroszą, dnia 14 lipca 1500 r. Litwa poniosła w tej bitwie wprost niebywałą klęskę, tem dotkliwszą, że sam wódz wraz z najwybitniejszymi dostojnikami dostał się do niewoli.

Klęska ta odsłoniła Smoleńsk, taksamo jak odpadnięcie całej Siewierszczyzny odsłoniło Kijów. Mimo to Moskale zawahali się przed uderzeniem na te dwa szczególnie upragnione, ale też niezwykle silne grody, tembardziej, że sam w. książę Aleksander wyruszył przeciwko nim na czele pozostałego wojska litewskiego. W jesieni zaś wogóle nastąpiła przerwa w działaniach wojennych, co pozwoliło Jagiellonom rozpocząć rozległe przygotowania do skuteczniejszej obrony w roku następnym.

I na tym również froncie wystąpili oni solidarnie. Poselstwa do Iwana, wzywające go do zaprzestania walki, wysłali zarówno Władysław, jak i Olbracht, a jeśli ich oświadczenia, zresztą mało stanowcze, miały tylko charakter nacisku dyplomatycznego o nikłych widokach powodzenia, to przynajmniej król polski, który zresztą w krytycznych chwilach r. 1500 sam wyruszył w pole przeciwko Tatarom krymskim, teraz, o ile mu na to pozwalała sprawa pruska, brał bezpośredni udział w zarządzeniach odwetowych w. księcia litewskiego.

Uwidoczniło się to zwłaszcza w polityce tatarskiej, gdzie już w styczniu r. 1501 zdobyto się na śmiały i stanowczy krok. Przeciwko Mengli-Girejowi i Moskwie, której on był narzędziem, zawarto bowiem przymierze z ich zawziętym

Filip Kallimach Buonacorsi, rzeźba Wita Stwosza

wrogiem, chanem zawołżańskim Szach-Achmetem. Aleksander już od dłuższego czasu prowadził z nim rokowania, przekonawszy się o niemożliwości porozumienia się z Krymem. Teraz do tych układów przyłączył się także Olbracht, a uroczyste zaprzysiężenie sojuszu nastąpiło w Krakowie, dokąd przybyli posłowie Złotej Ordy.

Równocześnie zaś Aleksander postarał się także o sprzymierzeńca, któryby współdziałał z Litwą na lewem, północnem skrzydle jej długiego frontu bojowego. Przedwczesne okazały się śmiałe pomysły wyzyskania w tym celu Szwecji, aczkolwiek badano już nawet widoki kandydatury Aleksandra na królestwo szweckie. Za to dojrzał wreszcie projekt przymierza z Inflantami, gdzie Plettenberg, widząc głównego wroga w Moskwie, szukał już od objęcia władzy zbliżenia do Jagiellonów, nie zważając na powikłania pruskie. W marcu 1501 r. stanęło też istotnie przymierze między nim a w. księciem Litwy, cenne uzupełnienie przymierza ze Złotą Ordą.

Obaj sojusznicy Litwy mieli obiecane posiłki z w. księstwa, którego główne siły miały się jednak skupić w pośrodku i zasłonić grody białoruskie: Połock, Witebsk i Smoleńsk, przed spodziewanym atakiem Moskwy. Grody te Aleksander starał się obwarować i obsadzić dzielnymi namiestnikami; wobec świeżych jednak doświadczeń własnych, a zgodnie z opinją ojca, nie ufał samym siłom litewskim i zabiegał dla nich o pomoc z Zachodu. W tym celu założył rodzaj bractwa wojennego, którego celem miała być walka z Moskwą, i usilnie starał się ściągnąć jeszcze w ostatniej chwili ochotników i zaciężnych polskich a nawet czeskich.

Ale wiedział on również, że chcąc zapewnić Litwie wydatniejszą niż dotąd pomoc Korony, należało zacieśnić na nowo tak luźny wówczas związek obu państw, których współdziałanie opierało się w danej chwili jedynie na porozumieniu ich władców. To też wiadomość o śmierci Olbrachta zdawała się burzyć cały plan kampanji, i chociaż działania wojenne już były rozpoczęte, zmusiła Aleksandra do tego, że całą swą uwagę poświęcił uzyskaniu tronu polskiego, aby w ten sposób stanąć na czele zjednoczonych sił obu narodów.

Próżnem byłoby oczywiście robienie jakichkolwiek domysłów, czy Olbracht byłby zapewnił bratu odpowiednie poparcie w tej krytycznej dla Litwy chwili, gdyby nie jego przedwczesna śmierć. To nagłe przerwanie pasma jego czynów utrudnia też wogóle ocenę jego roli dziejowej. Należy bowiem ciągle pamiętać o tem, że młodemu królowi, który panował zaledwo 9 lat, zabrakło tego czasu, który pozwolił jego ojcu załatwić w powolnym, lecz skutecznym wysiłku tyle pierwszorzędnych spraw. O ile się jednak uwzględni tylko istotne wyniki krótkiego panowania Olbrachtowego, to trudno zaprzeczyć, że zostawił on Polskę w gorszem położeniu aniżeli to, w jakiem się znajdowała w r. 1492. Główne przedsięwzięcie jego życia, przekazane mu przez ojca, zupełnie chybiło. Wielkie dzieło ojcowskie na terenie pruskim zostało nadwątlone. Ścisła z braćmi solidarność za późno się uwydatniła, a twórcza myśl pierwszego przymierza z Francją, wspólnie z nimi podjęta, nie zdołała się rozwinąć w planową, konsekwentną akcję. W stosunku do Litwy ujęto wówczas tylko w formy prawne, zresztą zgoła niedostateczne, ten stan rzeczy, który się wytworzył za Kazimierza. Taksamo też w wewnętrznym ustroju Korony skrystalizowało się tylko ostatecznie to, co rozwijało się już wyraźnie za poprzedniego panowania. Jeśli zaś Kazimierz popierał dążenia młodszej braci szlacheckiej, aby złamać przewagę możnowładztwa, to Olbracht jednał sobie rycerstwo kosztem niższych stanów.

Podobniejszy może do matki, aniżeli do ojca, był on ambitniejszym od innych Jagiellonów, bardziej też od nich ruchliwym, wojowniczym i przedsiębiorczym. Brakowało mu za to pod niejednym względem ich rozwagi i umiaru. To też humanistycznym prądom, które jego poprzednicy popierali dla podniesienia poziomu kulturalnego kraju, trzymając się jednak sami dawnego obyczaju, Jan Olbracht oddał się osobiście nawet w tem, co zawierały szkodliwego. Jeśli przez to podkopał swe zdrowie z uszczerbkiem dla spraw publicznych, to przynajmniej o tyle się okazał prawdziwym Jagiellończykiem, że z rad swego włoskiego mistrza Kallimacha odrzucił to, co było tylko obcą Polsce kopją amoralnych metod tyranów renesansowych. Dlatego też mimo wszystko pozostał władcą popularnym, tem bardziej że pociągał wysokiem wykształceniem i okazałością zewnętrzną. Jeśli zaś zawiódł niejedno oczekiwanie, to może głównie dlatego, że jak raz jeszcze przypomnieć należy, nie było mu danem dożyć dalszego rozwoju rozpoczętych zaledwo spraw, które były w pełnym toku w chwili jego skonu.

Bezpośrednim następstwem jego śmierci było to, że Aleksander, pochłonięty staraniami o tron polski, w lecie r. 1501, kiedy miała przyjść do skutku tak starannie przygotowana akcja przeciwko Moskwie dla powetowania strat poprzedniego roku, zajął w tej sprawie stanowisko całkiem bierne. Cały ciężar wojny zwalił na sprzymierzeńców, podczas gdy szczupłe siły, jakie wystawiła Litwa, ograniczały się do obrony niezdobytych jeszcze przez wroga obszarów w. księstwa.

Była to szkoda niepowetowana, gdyż zarówno chan zawołżański, jak i landmistrz inflancki wiernie spełnili swe zobowiązania, a nawet pozostawieni własnym siłom, bardzo znaczne odnieśli sukcesy. Dla Litwy szczególną, bezpośrednią doniosłość miała wyprawa Szach-Achmeta, który na czele całej Złotej Ordy naprzód pobił Mengli-Gireja, uwalniając temsamem Ruś południową od najazdów krymskich, a następnie odebrał Moskalom całą niemal, zajętą rok temu ziemię siewierską. Jej odzyskane grody oddawał w ręce posła litewskiego Michała Chaleckiego, który doprowadziwszy do przymierza z Zawołżańcami, teraz im towarzyszył w pochodzie. Chodziło już tylko o to, aby tę ziemię obsadzić wojskiem litewskiem, a poprzeć Szach-Achmeta, który znalazł się w niebezpiecznem położeniu między Krymem a Moskwą.

Niemal równocześnie Plettenberg wkroczył do ziemi pskowskiej, pobił wroga nad Syricą i zajął Ostrów. Tam miał się spotkać z Litwinami, którzy jednak wysłali tylko zaciężnych z Połocka, a i ci, oblęgając daremnie Opoczkę, do niedalekiego już Ostrowa dotrzeć nie zdołali. Wobec tego i Inflantczycy, wśród których zresztą szerzyła się choroba, musieli się

cofnąć; ale dzięki ich skutecznej dywersji Moskwa mogła wysłać tylko niewielkie stosunkowo siły przeciwko samej Litwie i mało odniosła sukcesów nad Sożem.

Ta właśnie pomyślna sytuacja z sierpnia 1501 r., która się już nie miała powtórzyć, została zmarnowaną przez w. księstwo, które naraziło sobie obu sojuszników przez sprawiony im zawód, a w następstwach spowodowało nawet zgubę jednego z nich. Mimo to nie brak okoliczności usprawiedliwiających. Aczkolwiek przesadą jest, że dwie trzecie w. księstwa były zajęte przez wroga, to prawdą było niestety, że Litwini nie mieli środków pieniężnych ani na wystawienie własnego, znaczniejszego wojska ani na opłacanie wielotysięcznych zastępów tatarskich. Pomóc mogła im tylko Polska, ale za to trzeba było wreszcie dać Polakom gwarancje co do trwałości wzajemnego związku, pierwszym zaś krokiem do tego mogło być tylko przywrócenie unji personalnej. Dlatego, zabiegając tak usilnie o koronę polską, Aleksander kierował się chyba nietylko ambicją osobistą, ale także oczywistym interesem Litwy, a ponieważ jego elekcja miała być połączona z odnowieniem unji polsko-litewskiej, wymagała ona dłuższych rokowań, z udziałem panów rady w. księstwa.

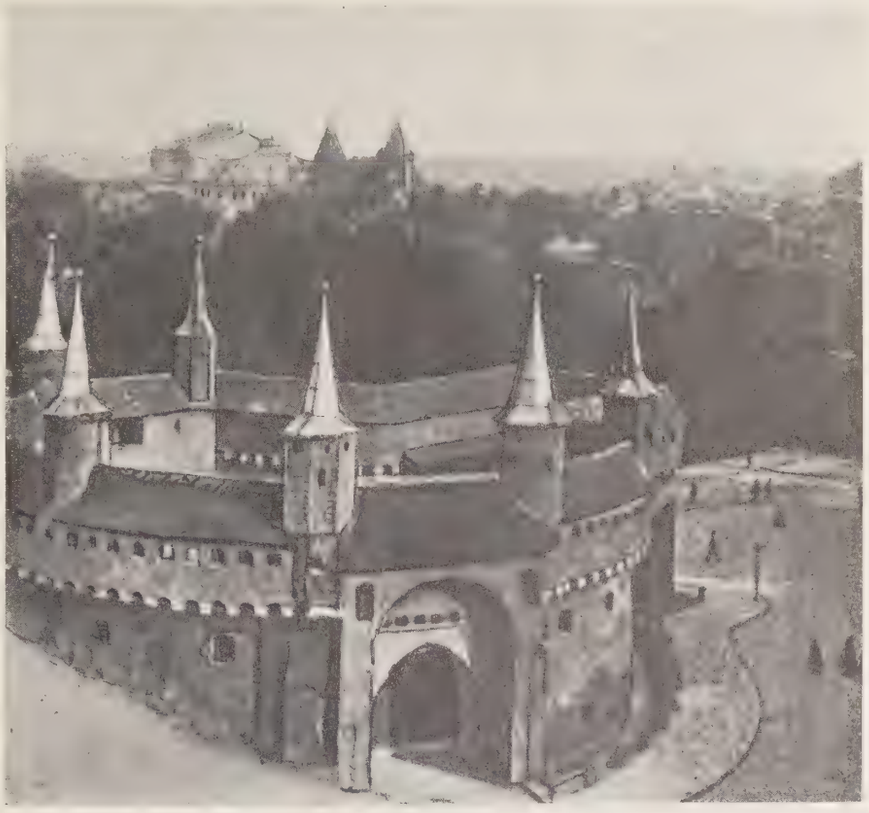

Rondel przy Bramie Florjańskiej w Krakowie

Wynikało to także z tego, że nie brakowało kontrkandydata. Był nim przedewszystkiem Władysław Jagiellończyk, który, poparłszy zrazu brata Zygmunta, wysunął następnie własną kandydaturę, ufny w obietnice niektórych panów małopolskich. Mimo to jednak sejm elekcyjny, zwołany na 14 września do Piotrkowa, oświadczył się za Aleksandrem. Wpłynęły na to nietylko zabiegi samego w. księcia litewskiego, który zjednał sobie brata prymasa i nawet w Prusiech szukał poparcia, nietylko żywe tradycje unji polsko-litewskiej, których nie mogły usunąć w cień niejasne widoki na unję z Węgrami i Czechami, ale przedewszystkiem także doskonale dobrane poselstwo litewskie, które panowie rady upoważnili do zawarcia nowej unji, uzupełniającej poprzednią.

Unja ta, której pierwsze akty są datowane z tego samego dnia co dekret elekcyjny Aleksandra, t. j. z 3 października r. 1501, oznaczała istotnie doniosły postęp w zbliżeniu obu narodów i stworzyła nową koncepcję ich wzajemnego stosunku. Zachowując bowiem równorzędność w. księstwa litewskiego, łączy je jednak z królestwem polskiem „w jedno nierozdzielne i nieróżne ciało“, a to na żądanie samych Litwinów, którzy przekonali się o niedostateczności luźnego przymierza z przed dwóch lat. Postanowiono zarazem, że sprawy wspólne dla obu państw, a więc przedewszystkiem sprawa wzajemnej pomocy we wszystkich przeciwnościach, miały być odtąd załatwiane „wspólną radą“; nie oznaczało to jeszcze stworzenia wspólnego sejmu, ale zostało urzeczywistnione w najbliższych latach przez udział delegatów litewskich w obradach sejmów koronnych i odwrotnie. Wieczną zaś trwałość związku polsko-litewskiego miał zabezpieczyć podstawowy artykuł o wspólnej elekcji wspólnego pana, aczkolwiek w ten sposób dziedziczne prawa Jagiellonów zostały poważnie zagrożone nawet co do Litwy.

Doprowadziło to też kilka lat później do niebezpiecznego dla Unji konfliktu z dynastją, na razie zaś zaprotestował tylko zawiedziony w swych nadziejach, Władysław; Aleksander natomiast zatwierdził unję dnia 23 października w Mielniku na Podlasiu, gdzie przyjął poselstwo stanów koronnych obwieszczające mu elekcję. Zatwierdzili ją też odrazu obecni tam kniaziowie i bojarowie litewscy, a tylko wystawienie odpowiedniego aktu przez ogół szlachty w. księstwa i jego dzielnic odłożono na później, co w następstwie umożliwiło dynastji obalenie unji piotrkowsko - mielnickiej. W danej chwili jednak Aleksandrowi tak bardzo chodziło o zjednanie sobie panów koronnych, że dwa dni później, 25 października, wystawił w Mielniku drugi jeszcze akt, który w zgoła niezwykły sposób ograniczał władzę królewską na rzecz senatu, zwłaszcza w zakresie sądownictwa i mianowania na urzędy.

Okupiwszy w ten sposób swoją elekcję, król zaraz po koronacji, odbytej 12 grudnia, usilnie poparł na sejmie krakowskim prośby Litwinów o pomoc polską. Wśród posłów w. księstwa spotykamy także głośnego niebawem kniazia Michała Glińskiego, który wówczas występuje jeszcze solidarnie z innymi panami, twórcami nowej unji, jak zwłaszcza Jan Zabrzeziński. Sejm krakowski obiecał w. księstwu wszelką pomoc „ludźmi i pieniędzmi“ oraz rychły powrót króla na Litwę. Istotnie też ta pomoc została udzieloną, ale niestety w sposób niedostateczny, a przedewszystkiem niedość szybko. Dopiero bowiem 2 lipca r. 1502 Aleksander, zleciwszy zarząd Korony bratu Fryderykowi, stanął na ziemi litewskiej, w Nowogródku, zgromadziwszy wreszcie kilka tysięcy posiłków polskich i zaciężnych, opłacanych z funduszów koronnych.

Ale tymczasem na widowni wojennej sytuacja zmieniła się w sposób nadzwyczaj niekorzystny. Mało wprawdzie szkody wyrządził Litwie ponowiony późną jesienią atak moskiewski na Mścisław. Ale za to na wiosnę sprzymierzona Złota Orda poprostu przestała istnieć: już podczas ciężkich mrozów zimowych znaczna część Zawołżańców rozbiegła się, przechodząc przeważnie do Krymców, a wkońcu sam Szach - Achmet, opuszczony przez Litwinów, daremnie układający się z Turkami a nawet z Moskwą, został rozbity przez Mengli-Gireja i uciekł do Tatarów nogajskich. Odbiło się to fatalnie na kampanji 1502 r. Wprawdzie wojsko moskiewskie, pod wodzą syna Iwanowego, Dymitra, nie zdołało zająć upragnionego Smoleńska; załoga broniła się dzielnie, wojsko królewskie odparło wroga z pod Orszy, a na północnym froncie landmistrz Plettenberg odniósł 13 września świetne zwycięstwo nad jeziorem smolińskim. Jeśli jednak wskutek tego Moskale w październiku zwinęli oblężenie Smoleńska i wogóle żadnych nowych nie zrobili zdobyczy, to natomiast na południu Siewierszczyzna, po upadku Złotej Ordy, która ją zajęła dla Litwy, znowu była straconą dla w. księstwa. Nadto Mengli-

Girej, triumfując z pozbycia się odwiecznego wroga Krymu i łudząc Aleksandra propozycjami pokojowemi, skierował straszny najazd na Wołyń i Ruś Czerwoną, który pod koniec września dotarł aż do ziemi sandomierskiej.

Przez całe lato i jesień 1502 r. toczyły się rokowania między radą koronną a królem i Litwinami, którzy raz po raz upominali się o skuteczniejszą pomoc. Okazało się jednak, że Polska nie była w stanie jej udzielić i tylko radziła starać się o zakończenie wojny. Zresztą i Litwa, którą w grudniu raz jeszcze nawiedził najazd moskiewski na Mścisławszczyznę, coraz bardziej skłaniała się do pokoju, a również i Aleksander, zaniepokojony o los kresów południowych, zarówno Korony jak w. księstwa, już był zdecydowany zawrzeć pokój z Iwanem chociażby na niekorzystnych warunkach. Gdy wobec tego na końcu r. 1502 postanowiono wysłać poselstwo do Moskwy, unja przynajmniej o tyle okazała swą żywotność, że do posłów litewskich przyłączyli się wówczas po raz pierwszy także posłowie polscy, z Piotrem Myszkowskim na czele.

Fryderyk Jagiellończyk, kardynał, (według portretu z galerji Łowickiej)

Mimo rywalizacji podczas elekcji i wynikłych stąd niesnasek, objawiła się także solidarność braci jagiellońskich, gdyż posłom Aleksandra, którzy dopiero w marcu r. 1503 stanęli przed Iwanem Wasilewiczem, starał się przygotować grunt poseł Władysława, rycerz węgierski Zygmunt Zanthay. W imieniu swego pana, a również i w imieniu papieża, skłaniał on Moskwę do ustępstw, powołując się na solidarność wszystkich władców chrześcijańskich wobec niebezpieczeństwa tureckiego. Ale jego rola pośrednika była bardzo trudną: Aleksander chciał zawrzeć pokój jedynie pod warunkiem zwrotu świeżych zaborów moskiewskich, na podstawie poprzedniego traktatu z r. 1494; Iwan zaś tym razem całkiem otwarcie oświadczył, że wszystka ziemia ruska jest jego odwiecznem dziedzictwem. To też zgodzono się tylko na rozejm sześcioletni, zawarty po długich targach dnia 28 marca.

Warunki jego były niezwykle ciężkie: wszak pozostawiał on w ręku moskiewskim, oprócz skrawków ziemi połockiej, północno-wschodnią część Smoleńszczyzny wraz z księstwem bielskiem, ostatnie resztki posiadłości litewskich w dorzeczu Oki, a wreszcie całą Siewierszczyznę, wraz z niektóremi nawet grodami mścisławskiemi. Ogromny ubytek terytorjalny, który się oblicza na niemal jedną trzecią dotychczasowego obszaru państwa litewskiego, był tem dotkliwszy, że nowy, mocno kręty bieg granicy zagrażał pozostałym jego ziemiom, zwłaszcza Smoleńskowi i Kijowowi. Nawet jeńców z nad Wiedroszy Iwan nie zwracał. Mimo to Aleksander, zadowolony z chwili wytchnienia, zaprzysiągł układ wobec posłów moskiewskich, którzy zjechali do Wilna, i dopiero po załatwieniu tej sprawy, na początku października 1503 r., usłuchał coraz natarczywszych próśb Polaków, aby wreszcie przybył znowu do Korony.

Grobowiec Fryderyka Jagiellończyka w katedrze krakowskiej

Tam bowiem istotnie liczne a pilne sprawy domagały się obecności królewskiej, tembardziej że rządy senatorskie okazały się niezwykle nieudolnemi. Duża za to odpowiedzialność spada na brata królewskiego a pierwszego dygnitarza państwa: prymasa Fryderyka Jagiellończyka, mało godnego swej kardynalskiej purpury. Nie większą też gorliwość dla dobra kraju okazywał kanclerz Krzesław z Kurozwęk, który obok arcybiskupa gnieźnieńskiego główną odgrywał rolę pod nieobecność króla. Obaj zresztą umarli na wiosnę r. 1503, a po za tem w ówczesnem gronie senatorów brakowało wybitniejszych postaci. To też polecenia królewskie, nadsyłane z Litwy, oraz uchwały sejmowe były wykonywane nader niedbale, a zwłaszcza podatki albo nie wpływały zupełnie albo też były niesumiennie roztrwaniane. Taki stan rzeczy odbijał się nietylko na niedostatecznem popieraniu Litwy, co z natury rzeczy osłabiało unję, ale także na polityce samej Korony. W jesieni r. 1502 bezkarny napad tatarski ośmielił Stefana mołdawskiego do najazdu na Pokucie i do zagarnięcia całego spornego terytorjum aż po Halicz. Nic też nie zrobiono, aby zmusić wreszcie do hołdu w. mistrza krzyżackiego: sprawa pruska pozostała w tym samym stanie zawieszenia, w jakim jej odumarł Olbracht, a tylko król jeszcze z Litwy prowadził rokowania z Królewcem, obiecując Fryderykowi, że hołd będzie wyznaczony na kilka tygodni naprzód a odbędzie się w obecności posłów saskich.

Tę sprawę Aleksander uznał za najpilniejszą, gdy po powrocie do Polski odbył w Lublinie, w drugiej połowie listopada roku 1503, naradę z senatorami nad całokształtem sytuacji politycznej. Do stanowczego nacisku na mistrza krzyżackiego skłoniła go wówczas i ta okoliczność, że bezpośrednio przedtem umarł Konrad mazowiecki, książę na Czersku i Warszawie, który pozostawał w stałym porozumieniu z Fryderykiem. Nie udało się wprawdzie skorzystać z jego śmierci dla wcielenia tych księstw do Korony, gdyż wdowa po Konradzie, Anna z Radziwiłłów, energicznie wystąpiła w obronie praw swych małoletnich synów do tego lenna; ale uzyskano od nich przynajmniej znaczną opłatę pieniężną, a mistrz stracił swój najsilniejszy punkt oparcia na ziemiach polskich. To też niezwłocznie wyprawiono do niego uroczyste poselstwo, wzywające go celem złożenia hołdu na sejm piotrkowski w styczniu r. 1504, na który to sejm zaproszono też posłów saskich.

Ci ostatni wogóle nie przybyli, Fryderyk zaś wysłał tylko poselstwo, które uzyskało nową zwłokę: hołd miał być złożony podczas podróży do Prus królewskich, dokąd Aleksander wybrał się śladem brata Olbrachta na wiosnę tegoż r. 1504.

Chodziło mu przy tem nietylko o wymuszenie hołdu krzyżackiego, ale przedewszystkiem także o utwierdzenie swych rządów w samych Prusiech zachodnich. Wskutek bowiem niedomagań administracyjnych, które i tutaj dawały się odczuć, powstawały niebezpieczne projekty ponownego złączenia obu części Prus pod władzą w. mistrza, jako lennika Polski. Wobec tego koniecznem było uporządkowanie stosunków wewnętrznych w tej prowincji i uzyskanie „obediencji“ od jej stanów.

Ten przynajmniej cel podróży królewskiej został osiągnięty. Aleksander odebrał po koleji hołdy poddańcze w Toruniu, Malborgu, Elblągu i Gdańsku, gdzie go przyjmowano szczególnie uroczyście. Obiecał za to uwzględnić główne dezyderaty stanów, objęte t. zw. „ordynacją pruską“, Prusacy zaś uzależniali uchwalenie poborów od spełnienia tej obietnicy. Główne przy tem trudności sprawiał ich partykularyzm dzielnicowy: niechętnie widzieli, że starostwo malborskie znowu powierzono kandydatowi, nie pochodzącemu z Prus, a panów koronnych chcieli wykluczyć od wszelkich obrad w sprawach miejscowych.

Królewicz Zygmunt, (wsp. port. olejny na drzewie; zbiory Leona Pinińskiego)

Wobec tego nie udało się tych spraw załatwić odrazu, a w stosunku do w. mistrza wogóle nic nie uzyskano. Wezwania do Malborga nie usłuchał i tylko przez posłów swoich i saskich stawiał nowe warunki: jak za Olbrachta, w zamian za złożenie hołdu żądał tak daleko idących zmian w postanowieniach pokoju toruńskiego, że król nie mógł się na to zgodzić i, zwątpiwszy o rezultacie dalszych układów bezpośrednich, nie chcąc zaś użyć siły zbrojnej, postanowił inną drogą wpłynąć na Krzyżaków.

Zabiegając bowiem już od kilku lat o zatwierdzenie pokoju toruńskiego przez papieża i przeznaczając tę misję zręcznemu dyplomacie Erazmowi Ciołkowi, świeżo wyniesionemu na biskupstwo płockie, wyprawił go wreszcie do Rzymu, pod sam koniec r. 1504. Podróż ta potrwała blisko rok, a dała wynik bardzo zadawalniający. Wszak papież Juliusz II w całym szeregu bull nietylko przyznał Polsce rozmaite łaski duchowne i obfite, tak potrzebne wówczas dochody ze świętopietrza i ofiar jubileuszowych, ale nadto wezwał w. mistrza do natychmiastowego złożenia hołdu.

I ten jednak sukces nie przyniósł jeszcze rozwiązania sprawy. Równocześnie bowiem i Fryderyk, za pośrednictwem sejmu Rzeszy, cesarza i elektorów, trafił do Rzymu i upewnił się, że papież nie wywrze na niego dalszego nacisku, aby tego wezwania usłuchał. Wobec tego i w r. 1506 daremnie go zapraszał poseł królewski, aby wreszcie wywiązał się ze swego obowiązku, i trzeba było powrócić na drogę przewlekłych układów. Układy te, prowadzone w lecie w Malborgu, znowu, jak pięć lat przedtem, przerwała śmierć królewska, o ile chodziło o stosunek do Zakonu. Nie zaniechali natomiast pełnomocnicy Aleksandra nowej próby porozumienia ze stanami Prus królewskich, tak, że właśnie podczas bezkrólewia powzięto szereg pożytecznych uchwał, które posłużyły jako podstawa dla reform pruskich za Zygmunta I.

Walkę o wykonanie pokoju toruńskiego przekazał mu jednak Aleksander w tem samem zupełnie stadjum, w jakiem jemu samemu przekazał ją Jan Olbracht, z tą tylko różnicą, że przez samo długie przewlekanie przybrała ona formę mniej ostrą. Dzięki też temu, że całokształt spraw pruskich przedstawiał się bądź co bądź mniej groźnie od czasu podróży królewskiej nad Bałtyk, można było pod koniec rządów Aleksandrowych zająć się intensywniej i skuteczniej sprawą Pokucia.

Układy ze Stefanem, długo zaniedbywane przez senat, rozpoczęły się zresztą już z chwilą powrotu króla z Litwy. Powierzył on je wytrawnemu znawcy spraw mołdawsko-tureckich, jakim był Mikołaj Firlej. Zaraz po powrocie z nowego poselstwa do Stambułu, gdzie uzyskał dla Polski dalszy rozejm, na lat pięć, udał się w listopadzie 1503 r. na zjazd do Czerniowiec, gdzie energicznie obstawał przy zasadzie przynależności Pokucia do Polski. Mimo bowiem dwuznacznego stanowiska pośredników węgierskich oświadczył, że nie może być mowy o wytknięciu granicy, póki ta ziemia nie będzie Polsce zwrócona.

Nie miano co prawda ani chęci ani możności odebrania jej siłą: Firlej zobowiązał się, że Polska pierwsza wojny nierozpocznie, i rzeczywiście Aleksander nie wystąpił zaczepnie nawet wtedy, gdy 2 lipca 1504 r. śmierć Stefana Wielkiego spowodowała zupełną zmianę położenia. Trudno też było skorzystać z chwilowego osłabienia Mołdawji, skoro mogło ono doprowadzić zarazem do ugruntowania się tam przewagi tureckiej. Wobec tego bardzo było pożądanem, że powstał projekt kompromisowy, w myśl którego syn i następca Stefana Bogdan miał otrzymać rękę siostry królewskiej, Elżbiety Jagiellonki, a za to Pokucie zwrócić dobrowolnie.

Nowy hospodar tak usilnie pragnął tego związku, po którym się spodziewał wzrostu swej powagi, że istotnie w lecie r. 1505 kazał Pokucie opróżnić, a 10 lutego następnego roku zawarł z Aleksandrem układ w sprawie zamierzonego małżeństwa, który oznacza ponownie, choć chwilowe tylko zbliżenie się Mołdawji do Polski; otwierał on nawet pomyślne widoki dla szerzenia się katolicyzmu w hospodarstwie i dla wspólnej obrony przed Turkami. Zbliżenie to okazało się tylko chwilowem, ponieważ ze względu na opór Elżbiety i królowej-matki zwlekano ze ślubem, a nawet i z oznaczeniem jego terminu. Na razie jednak, po ciężkim kryzysie za Olbrachta, stosunki polsko-mołdawskie zdawały się przybierać pomyślniejszy obrót.

Było to szczególnie pożądanem wobec tego, że pod sam koniec swych rządów Aleksander zaczął myśleć o odwecie na Moskwie i rozpoczął znowu czynną politykę na wschodzie. Dobrej sposobności zdawała się dostarczać śmierć Iwana Wasilewicza, który mimo rozejmu nie przestawał szkodzić Litwie i niepokoić ją najazdami granicznemi. Gdy w październiku 1505, po przeszło 40-letniem panowaniu, zeszedł ze świata ten prawdziwy twórca potęgi moskiewskiej, a jego następcy, najstarszemu synowi Wasilowi, zdawały się grozić rozterki domowe z młodszymi braćmi, Aleksander z jednej strony zaproponował mu pokój wieczysty pod warunkiem zwrotu wszystkich zdobyczy ojcowskich, co oczywiście było beznadziejnem, z drugiej zaś strony powrócił do swego dawnego projektu koalicji przeciwko Moskwie.

Projekt ten okazał się jednak o wiele trudniejszym do urzeczywistnienia aniżeli w r. 1501. Na północy Plettenberg, pomny ówczesnego zawodu, radził czekać końca rozejmu, a na jego wymijającą odpowiedź wpłynął niewątpliwie także wrogi do Polski stosunek w. mistrza; odpowiedź zaś Szwecji, którą wraz z Inflantami chciano wciągnąć do wspólnej walki z Moskwą, nadeszła dopiero po śmierci Aleksandra. Na południu spróbowano raz jeszcze wyzyskać rywalizację ord tatarskich, aby sojusznika Moskwy, Mengli-Gireja, uczynić nieszkodliwym. Korona i Litwa porozumiewały się w tym celu z Szach-Achmetem, który po długiej tułaczce schronił się do Aleksandra a mógł liczyć na poparcie Nogajców. Zręczny jednak chan krymski, łudząc króla i panów litewskich obietnicą przejścia na ich stronę i zwrócenia się przeciwko Moskwie, doprowadził do tego, że jego rywala i posłów nogajskich wbrew honorowi i prawu uwięziono na Litwie; potem zaś Mengli-Girej, niepomny swych obietnic, znowu wyprawił swych synów na pustoszenie ziem jagiellońskich!

Po za tem energiczniejszą i konsekwentniejszą politykę zagraniczną utrudniały nowe tarcia we wzajemnym stosunku obu państw Aleksandra, które wynikły z doniosłych przemian domowych, dokonywujących się wówczas w każdem z nich, a przedewszystkiem z podkopania zasad unji mielnickiej przez samą dynastję. Wskutek tego w latach 1504 do 1506 punkt ciężkości dziejów polsko-litewskich przenosi się coraz bardziej do dziedziny stosunków wewnętrznych.

O ile chodzi o Koronę, to i w tej dziedzinie powrót króla z Litwy przyniósł niezaprzeczoną zmianę na lepsze. Nie krępując się przywilejem mielnickim dla senatu, który szybko poszedł w niepamięć, Aleksander zaczął obsadzać naczelne stanowiska ludźmi nowymi, z których najwybitniejszym był jego dotychczasowy sekretarz ks. Jan Łaski, mianowany teraz kanclerzem w. kor. Wogóle też, za wzorem swych poprzedników, przeciwko możnowładztwu zaczął wysuwać szereg rodzin szlacheckich, w znacznej części pochodzących z Wielkopolski, a wiernie oddanych Jagiellonom. Z ich pomocą przystąpił do lepszej organizacji obrony kresowej, a na sejmie piotrkowskim r. 1504, obok uchwał podatkowych, przeprowadził konstytucję zabraniającą rozdawania i zastawiania dóbr koronnych bez zgody sejmów.

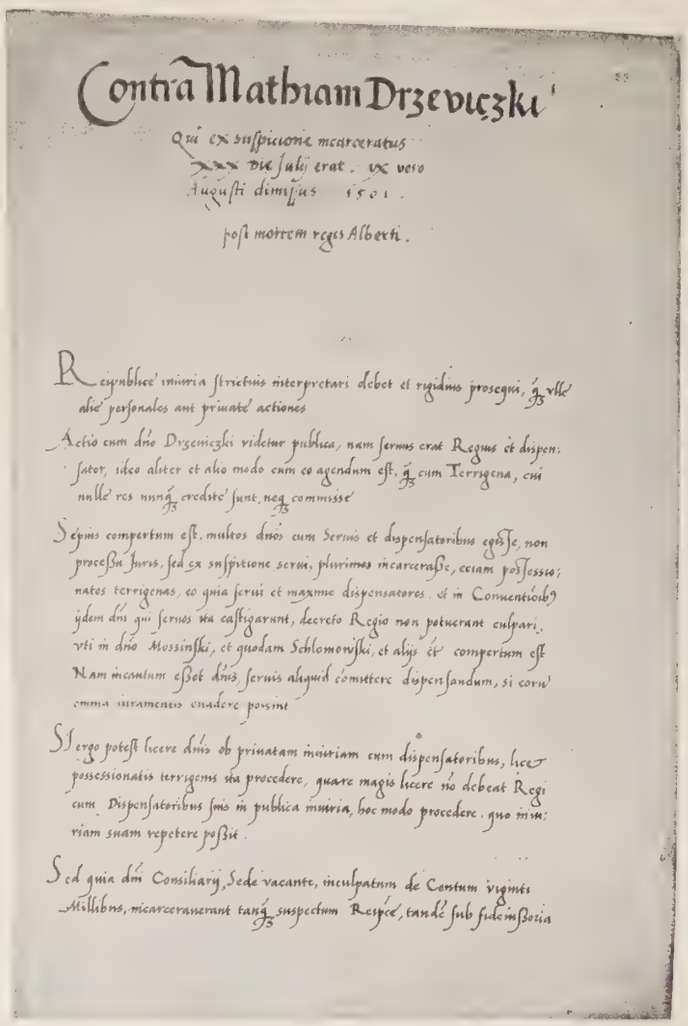
Contra Mathiam Drzewiczki

Oskarżenie przeciwko podkancl. Drzewickiemu podczas bezkrólewia w r. 1501 (z Acta Tomiciana)

Zwolennicy reform konstytucyjnych, z kanclerzem na czele, chcieli połączyć te reformy z wprowadzeniem w życie unji piotrkowsko-mielnickiej. W tym celu Łaski udał się w lutym r. 1505 na sejm w. księstwa w Brześciu i zaprosił Litwinów na następny sejm koronny, zwołany do Radomia; wspólnie miano na nim dokonać lepszego urządzenia rzeczypospolitej, zabezpieczyć wspólną obronę granic, a zwłaszcza ściśle ustalić sposób wspólnej elekcji.

Sejm radomski, zebrany w kwietniu i maju tegoż roku, uchwalił istotnie konstytucje o pierwszorzędnem znaczeniu: oprócz uporządkowania sądownictwa, kodyfikacji praw, zabezpieczenia porządku publicznego, zawierały one na pierwszem miejscu artykuł, zaczynający się od słów „nihil novi" a żądający dla każdej nowej ustawy wspólnego przyzwolenia panów rady i posłów ziemskich. W ten sposób sejm, złożony z dwóch izb o równych prawach: senatu i izby poselskiej, zyskał ostatecznie pełną władzę ustawodawczą, a konstytucje radomskie z 31 maja 1505 r. stały się podstawą ustroju parlamentarnego Korony.

Król Aleksander i kanclerz Łaski (z dzieła »Commune incliti regni Poloniae privilegium« 1506)

Ale też tylko Korony. Aczkolwiek bowiem obecni w Radomiu delegaci rady litewskiej podpisali uchwały sejmowe, miało to znaczenie czysto formalne. Niedarmo w opracowanym wówczas przez Łaskiego zbiorze ustaw i przywilejów pominięty jest nietylko akt mielnicki w sprawie uprawnień senatu, ale także akt unji mielnickiej. Wszak widocznem było z ożywionych w tym czasie rokowań polsko-litewskich, że ostateczne jej zatwierdzenie przez ogół przedstawicieli w. księstwa nie przyj-

dzie do skutku. Na następnym zaś sejmie, zwołanym na początku r. 1506 do Lublina, delegaci litewscy otwarcie oświadczyli, że ci, którzy nie byli obecni przy zawarciu owej unji, „rewersałów", gwarantujących jej dotrzymania. wystawić nie chcą.

Powodem tego ociągania się było nietylko niezadowolenie z niedostatecznej pomocy polskiej w wojnie moskiewskiej. Widać, że przeciwko twórcom unji piotrkowsko-mielnickiej zaczyna występować na Litwie inne stronnictwo, na którego czele stanął osobisty rywal Zabrzezińskiego, ks. Michał Gliński. Zatargich, który panowie polscy daremnie chcieli załagodzić, rozpoczął się już w r. 1503. Niebawem zaś ambitny kniaź, z tatarskiego pierwotnie rodu, lecz wykształcony na zachodzie a nawet nawrócony na katolicyzm, zdobył dla siebie i krewnych swoich coraz większy wpływ na dworze; Zabrzeziński natomiast i jego stronnicy tracili coraz widoczniej łaskę królewską, zostali nawet stopniowo usunięci z rady.

Sejm polski z królem Aleksandrem (według Commune incliti regni Poloniae privilegium)

Zwrot ten, na pozór niewytłómaczony, znajduje wyjaśnienie w staraniach dynastji o obalenie zasady wolnej elekcji, uznanej w nowych aktach unji. Sprawa zaopatrzenia królewicza Zygmunta, zrazu wysuwana tylko przez Władysława Jagiellończyka, stała się niebezpieczną dla tej zasady, odkąd — mniej więcej od r. 1504 — zajął się nią także Aleksander i zamiast gubernatorstwa Prus, o czem początkowo była mowa. postanowił oddać Zygmuntowi za życia swego Wielkie Księstwo litewskie. Uniemożliwiało to przecież elekcję wspólną, a zgóry przesądzało o wyniku przyszłej elekcji w Polsce.

Przeprowadzenie tej sprawy zostało starannie przygotowane przez Jagiellonów, którzy głównie posługiwali się przy tem Glińskim. Stopniowo zaś pozyskali dla tego projektu i innych panów litewskich, a w lecie 1506 r., na zjeździe w Lidzie, Aleksander chciał swój zamiar urzeczywistnić. Zdrowie jego pogorszyło się jednak tak szybko, że mógł już tylko testamentem przekazać Zygmuntowi swoją „ojcowiznę", a narady przerwała wieść, że zagony Tatarów krymskich zbliżają się już do Lidy. 5 sierpnia Gliński odniósł nad nimi świetne zwycięstwo pod Kleckiem, odebrał im łup i rozgromił niedobitki tak, że tym razem najazd został dotkliwie pomszczony a niebezpieczeństwo ze strony Mengli-Gireja stanowczo odparte. Król jednak, którego trzeba było odwieść do Wilna, umarł tam 20 sierpnia, odebrawszy jeszcze relację o tych pomyślnych walkach.

Wiedział więc, że jego państwom nic nie groziło na razie od zewnętrznych wrogów, a sukcesja Zygmunta również już była zabezpieczona, co prawda kosztem ściślejszej unji polsko-litewskiej. Ale jak Olbrachtowi, tak też Aleksandrowi zabrakło czasu, aby załatwić ostatecznie wielkie zagadnienia polityczne, które od śmierci ojca stały na porządku dziennym; a jak z pamięcią jego brata i poprzednika związanem jest smutne wspomnienie klęski bukowińskiej, tak jego panowanie stało się pamiętnem przez klęski poniesione od Moskwy. Ponieważ zaś nie posiadał ani tych zalet zewnętrznych, ani tego wykształcenia i tej rycerskości, które zasłaniają błędy Olbrachtowe, Aleksander bywa zwykle oceniany raczej nieprzychylnie, a w gruncie rzeczy — niesprawiedliwie. Okazuje się bowiem z dokładniejszego zbadania jego rządów, że aczkolwiek był z pośród Jagiellonów najmniej genialnym, najbardziej przeciętnym, to jednak i on posiadał w wysokim stopniu cechującą ich sumienność i wytrwałość, a ich poczucie sprawiedliwości i szlachetnej miary miał nawet w wyższym stopniu od Olbrachta. A jeśli odpowiedzialność za niepomyślne wydarzenia jego czasów spada w dużej mierze na jego możnowładczych współpracowników i przeciwników, to rezultaty dodatnie, jakie bądź co bądź osiągnięto, Polska i Litwa zawdzięczały przedewszystkiem jego osobistym, zapobiegliwym staraniom, oraz tym jednostkom, które z iście jagiellońską umiejętnością sam sobie dobrał do pomocy.

ROZDZIAŁ XXI

LATA WOJENNE ZYGMUNTA STAREGO

Dwie elekcje Zygmunta I. — Pierwsza wojna moskiewska. — Powstanie Glińskiego. — Wojna mołdawska 1510 r. — Spór z mistrzem Fryderykiem i zjazd poznański. — Wybór w. mistrza Albrechta i reces toruński. — Antagonizm habsbursko-jagielloński, — Zwycięstwo pod Wiśniowcem a plany reform skarbowo-wojskowych. — Wybuch drugiej wojny moskiewskiej. — Utrata Smoleńska a zwycięstwo pod Orszą. — Zwrot w sytuacji dyplomatycznej. — Kongres wiedeński r. 1515 i jego znaczenie. — Schönberg i Herberstein w Moskwie. — Małżeństwo króla z Boną Sforzą. — Śmierć ces. Maksymiljana I i jej następstwa. — Klęski r. 1519. — Wojna pruska. — Rozejm toruński. — Rozejm z Moskwą. — Zwrot w polityce Zygmuntowej.

W chwili śmierci króla Aleksandra, młodszy brat jego Zygmunt, któremu jeszcze za życia zamierzał oddać w. księstwo litewskie, znajdował się już w drodze do Wilna, gotów do objęcia władzy. Czterdziestoletni królewicz, niewątpliwie najwybitniejszy z pośród synów Kazimierza, miał już za sobą gruntowną szkołę życiową i polityczną. Wszak po dłuższym pobycie na świetnym dworze budzińskim otrzymał był od brata Władysława nietylko księstwa głogowskie i opawskie, lecz również stanowisko namiestnika całego Śląska wraz z Łużycami. Odznaczył się tam rządami wprost wzorowemi, a nadto, nawiązując liczne stosunki z panami polskimi, przygotował sobie przyszłych współpracowników.

Mimo jednak znanych już powszechnie zalet Zygmunta i jego ujmującego charakteru, elekcja jego po Aleksandrze nie przyszła do skutku tak gładko, jak to się starała przedstawić urzędowa historjografja współczesna. Aczkolwiek brakowało właściwie wyraźnego kontrkandydata, w Polsce stronnictwo najpotężniejszych możnowładców, zwłaszcza małopolskich, żądne „bogatego pana“, a nie uznające praw dziedzicznych Zygmunta, było mu raczej niechętne. Na Litwie zaś dwa zwalczające się obozy, z Glińskim i Zabrzezińskim na czele, tylko powierzchownie zostały pogodzone przez Aleksandra pod sam koniec jego życia.

Korzystając z pomocy Glińskiego, który pierwszy wyruszył na jego spotkanie, a mając zresztą grunt przygotowany przez poprzednika, Zygmunt niedługo po swoim przyjeździe, dnia 13 września 1506 r., uzyskał uchwałę panów rady, że należy przystąpić odrazu do jego wyboru na w. księcia Litwy, nie czekając elekcji na króla polskiego. Daremnie posłowie rady koronnej, zaproszeni do Wilna, przypominali, że unja z roku 1501 ustanowiła elekcję wspólną: 20 października w ich obecności wyniesiono Zygmunta na stolec wielkoksiążęcy.

To ostateczne zerwanie unji piotrkowsko-mielnickiej nie zwracało się przeciwko Polsce. Przeciwnie, było raczej presją, wywartą na opozycję koronną, celem zapewnienia Zygmuntowi elekcji na króla polskiego, a przedewszystkiem rezultatem kilkuletnich zabiegów domu jagiellońskiego celem zabezpieczenia sobie sukcesji. Jeśli zaś posłowie litewscy, wysłani na sejm elekcyjny do Piotrkowa, pośpieszny wybór osobny, dokonany w Wilnie, tłómaczyli niebezpieczeństwami wewnętrznemi i zewnętrznemi, grożącemi w. księstwu, to takie usprawiedliwienie również nie było bezpodstawnem.

Co do stosunków wewnętrznych, to wprawdzie niesłusznie oskarżano Glińskiego, jakoby zamierzał zagarnąć dla siebie władzę wielkoksiążęcą; ale jego przemożny wpływ, który nowy władca dopiero stopniowo będzie ograniczał, i zarzuty jego wrogów, które domagały się wyjaśnienia, zapowiadały konflikt tem groźniejszy, że Zygmunt musiał odkładać sąd w tej sprawie, nie chcąc wyjawić roli istotnej, jaką odegrał ambitny kniaź przy urzeczywistnieniu tajnych planów dynastji.

Pozatem zaś słusznie można się było obawiać, że Wasil moskiewski skorzysta z opróżnienia tronu litewskiego, aby zerwać rozejm z r. 1503. Przeszkodziły temu sprawy kazańskie, ale zato sama Litwa pragnęła jak najrychlej powrócić do planu walki odwetowej z Moskwą, z którym się nosił Aleksander od chwili śmierci Iwana. Urzeczywistnienie projektu koalicji antimoskiewskiej, która miała objąć Inflanty i Szwecję na północy, Kazań na wschodzie, a Krym na południu, wymagało istotnie jak najrychlejszego wyboru nowego w. księcia.

Wybór ten osiągnął w każdym razie swój cel bezpośredni: bardziej może, aniżeli poselstwo węgierskie i niespodziany napad mołdawski, fakt, że Zygmunt już posiadł tron litewski, zadecydował o wyniku elekcji w Polsce. 8 grudnia wybrano go w Piotrkowie królem Polski, a zarazem raz jeszcze w. księciem Litwy, ignorując jak gdyby to, co się stało w Wilnie. Posłowie zaś rady litewskiej, którzy nazajutrz przybyli do Piotrkowa, nietylko uspokoili Polaków oświadczeniem, że sami pragną zachowania unji, lecz nadto skłonili ich do tego, że, odkładając na później ściślejsze tej unji określenie, odrazu zajęli się wspólnie z Litwinami naglącemi zagadnieniami polityki wschodniej.

Zygmunt I Stary

Nastąpiło to w Mielniku, dokąd, jak w r. 1501, udało się grono senatorów koronnych dla powitania elekta i gdzie panowie litewscy już przedtem rozpoczęli rokowania z Tatarami, aby Mengli-Gireja, który pod wrażeniem klęski kleckiej zawarł pokój z Litwą, skierować przeciwko Moskwie. To też już wówczas uchwalono rozpocząć na wiosnę wojnę z Wasilem, do którego wysłano poselstwo z żądaniem zwrotu wszystkich podbojów Iwanowych. Zygmunt, który w ten sposób, mimo swych skłonności i upodobań pokojowych, musiał rozpocząć panowanie od przygotowań wojennych, udał się przedtem do Krakowa, gdzie 24 stycznia 1507 r. odbyła się jego koronacja; ale na sejm koronacyjny przybyło też nowe poselstwo litewskie, prosząc Polaków, aby się zgodzili na szybki powrót króla na Litwę i udzielili jej pomocy „ludźmi i pieniędzmi“.

Sejm, zgodnie z uchwałami, jakie zapadły w Mielniku, obiecał jedno i drugie. Zygmunt zaś skorzystał z tego pierwszego pobytu w Polsce, aby nietylko, jak na Litwie, wydać ogólne zatwierdzenie przywilejów, ale również zapoczątkować pracę nad reformą stosunków wewnętrznych w Koronie. Nie zadawalając się uchwaleniem znacznych podatków, przystąpił do uporządkowania skarbu i mennicy, a zarazem do zasadniczych reform w zakresie wojskowości. Oczywiście skutki tych zarządzeń i projektów nie mogły się objawić natychmiast, a na razie król mógł wziąć ze sobą na Litwę tylko nieliczne roty nadworne.

Tymczasem jednak także sejm litewski, zebrany w Wilnie na początku r. 1507, postarał się przygotować walkę z Moskwą przez utwierdzenie w wierności ziem kresowych, zaopatrzenie zamków granicznych, uchwały podatkowe, a zwłaszcza zwołanie sił zbrojnych w. księstwa na Wielkanoc. Jeśli zaś mimo to plan kampanji zaczepnej zupełnie się nie powiódł, to wynikło to przedewszystkiem stąd, że Wasilowi udało się uprzedzić atak. Oświadczywszy bowiem posłom litewskim, że cała Ruś jest jego ojcowizną, i zabezpieczywszy się od Tatarów, sam wytoczył, za przykładem ojca, szereg skarg na Litwę i w kwietniu pierwszy przekroczył granicę.

Pogotowie litewskie i przyjazd króla sprawiły tylko tyle, że wróg musiał się cofnąć bez nowych zdobyczy. Odwet jednak ograniczył się do złupienia pogranicza moskiewskiego, a w jesieni nastąpiła nawet nowa wyprawa Wasila na Mścisław i Krzyczew. Grody te obroniły się skutecznie, a zbliżająca się odsiecz i mrozy zmusiły i tym razem Moskali do odwrotu; ale sprzymierzeńcy zagraniczni zawiedli, pomoc polska była mało wydatną i w ten sposób daleko idące nadzieje, z jakiemi podejmowano wojnę, całkowicie zawiodły.

Zygmunt I Stary (drzeworyt z Gwagnina)

Wojna nie była jednak skończoną i, gotując się do nowej kampanii w roku następnym, Litwini zwrócili się do Polaków z prośbą, aby tym razem wsparli ich z „wszystkiemi mocami swojemi“ celem ostatecznego rozstrzygnięcia walki i uzyskania wiecznego pokoju. Z zadowoleniem powitano też powrót na Litwę dzielnego wodza, ks. Konstantego Ostrogskiego, który właśnie wówczas zdołał zbiec z niewoli moskiewskiej. Ale już 2 lutego 1508 r. zarówno przygotowania wojenne, jak i toczące się równocześnie rokowania z Moskwą przerwał wypadek, który musiał wpłynąć fatalnie na dalszy przebieg wojny. Oto bowiem Michał Gliński, nie mogąc doczekać się rozprawy sądowej, kazał zamordować znienawidzonego rywala, Jana Zabrzezińskiego i wzniecił powstanie we w. księstwie litewskiem.

Podczas walk r. 1507 Gliński, który długo szukał zadośćuczynienia za oszczerstwa na drodze legalnej, nie był jeszcze wcale w porozumieniu z wrogiem zewnętrznym. I teraz nawet, po dokonaniu zbrodniczego zamachu, spróbował jeszcze pogodzić się z królem za pośrednictwem sprzyjającego mu Olbrachta Gasztołda. Dopiero w marcu r. 1508, gdy się rozbiły te rokowania, kniaź Michał usłuchał propozycji, z jakiemi zwracał się do niego Wasil moskiewski. W ten sposób udało się Moskwie wyzyskać wewnętrzne zaburzenia we w. księstwie litewskiem, podczas gdy Zygmunt daremnie starał się trafić do brata Wasilowego, Jerzego. To też słusznie można się było obawiać na Litwie o wynik nowej kampanji i rozpoczęto usilne zabiegi o jak najrychlejszy przyjazd króla i znaczniejsze niż dotąd posiłki polskie.

Posiłki te, na których czele stanął dzielny i zasłużony już wojewoda lubelski Mikołaj Firlej, miały zrazu pośpieszyć przez Wołyń na obronę Kijowa. Obawiano się bowiem, że Gliński rozszerzy swoją akcję na całą Ruś litewską pod hasłem obrony prawosławia, którem się istotnie zaczął posługiwać, szerząc bałamutne pogłoski o grożących jakoby prześladowaniach religijnych, a może nawet pod sztandarem tradycyjnej udzielności księstwa kijowskiego. O ile jednak zbuntowany kniaź żywił tak daleko idące zamiary, to rychło się przekonał o niemożliwości ich przeprowadzenia. Będąc sam tatarskiego pierwotnie rodu, a katolickiej wiary, nie wywołał żadnego ruchu separatystycznego wśród Rusinów w. księstwa: wśród nielicznych stosunkowo stronników, jakich zdołał pozyskać, przeważają jego krewni i powinowaci, spotyka się zresztą także katolickich Litwinów, a jeśli chwilowo przyłączano się do niego w pogranicznym Mścisławiu lub Drucku, to tylko w obawie przed popierającemi go wojskami moskiewskiemi.

Zanim Gliński połączył się z temi wojskami, miał on główny punkt oparcia na Polesiu, w dobrach turowskich, nadanych mu przez Aleksandra. Daremnie natomiast wyprawiał się stąd na Kijowszczyznę z jednej, a na Mińszczyznę z drugiej strony. Poddał mu się tylko pobliski Mozyr, z którego namiestnikiem był spowinowacony, oparły się zaś zarówno Owrucz i Żytomierz na południu, jak też na północy Słuck, siedziba ks. Olelkowiczów, na których pozyskanie zdawał się liczyć. A chociaż jego zagony docierały aż w okolice Wilna, nie zdołał nawet zająć Mińska, który oblegał blisko trzy tygodnie z pomocą moskiewską, sprowadzoną przez ks. Wasila Szemiaczyca.

O wiele niebezpieczniejszem było dla Litwy, że w tym samym mniejwięcej czasie trzy armie moskiewskie wtargnęły do w. księstwa od północnego wschodu. Ku nim też cofnął się Gliński wraz z Szemiaczycem, gdy nadciągające oddziały królewskie pod wodzą Firleja i Ostrogskiego zmusiły go do odstąpienia z pod Mińska. Wspólnie też Moskale i siły powstańcze Glińskiego zaczęły oblegać Orszę; gdy jednak i tam dotarły wojska polsko-litewskie, nieprzyjaciele mimo swej przeważającej liczby przeprawili się z powrotem przez Dniepr i, unikając bitwy, 18 lipca rozpoczęli śpieszny odwrót.

Tego niezaprzeczonego sukcesu nie zdołano jednak wyzyskać. Po jałowych sporach o naczelne dowództwo, ze Smoleńska, gdzie sam król się zatrzymał, urządzono tylko dorywczą wyprawę na pogranicze moskiewskie, w stronę Toropca, Białej, Dorohobuża i Wiaźmy; spaliwszy niektóre grody, lecz obsadziwszy je tylko chwilowo, Litwini znów się cofnęli i na tem właściwie skończyły się działania orężne w pierwszej za Zygmunta Starego wojnie moskiewskiej. Mimo odparcia wroga, niewielka właściwie armia polsko-litewska była skrępowana przez nieobliczalną akcję Glińskiego, który raz jeszcze pośpieszył do Mozyra, aby podtrzymać powstanie, a przedewszystkiem przez dwuznaczne stanowisko Mengli-Gireja, którego ks. Michał również podburzał przeciwko Zygmuntowi.

Nie dziw wobec tego, że król, zgodnie zresztą z radą brata Władysława, postanowił przystąpić do rokowań pokojowych,

a Moskwa, która bądź co bądź po raz pierwszy wracała z wyprawy na Litwę bez żadnych nowych zdobyczy, również skłaniała się do ukończenia wojny. 19 września poselstwo litewskie, z Iwaszkiem Sapiehą na czele, przybyło na dwór Wasila i rozpoczęły się przewlekłe, jak zwykle układy. Jak zwykle też Litwini żądali zrazu zwrotu wszystkich podbojów moskiewskich, na co odpowiadano im pretensjami do wszystkich ziem ruskich. Wreszcie jednak stanęło na tem, że Wasil zwrócił Litwie ważny, naddnieprzański gród Lubecz, oraz niektóre drobniejsze włości na pograniczu smoleńskiem, a pozatem obie strony uznały wzajemnie swój stan posiadania. Zgodzono się też na wymianę jeńców, co w danym wypadku było dla Litwy korzystnem, gdyż w ten sposób odzyskali wolność ci wszyscy, którzy niegdyś w bitwie nad Wiedroszą dostali się do niewoli moskiewskiej.

Pokój zawarty na tej podstawie dnia 8 października, a ratyfikowany przez Zygmunta w Wilnie 12 stycznia 1509 r., oznaczał rezygnację z wszystkich niemal obszarów, oderwanych za Aleksandra. Faktycznie jednak i tak te ziemie już były stracone od szeregu lat, a w każdym razie okazało się, że państwo litewskie potrafi teraz skuteczniej niż poprzednio powstrzymać napór wschodniego sąsiada, a to nawet w chwili poważnych zamieszek wewnętrznych.

Jak w r. 1494, tak i tym razem zawierano pokój „wieczny". Jak wówczas jednak, widoki jego trwałości były bardzo nikłe, a skargi na naruszanie granicy przez Wasila rozpoczęły się niemal odrazu. Przedewszystkiem zaś Gliński, z którym zresztą tylko nieliczna garstka stronników „z płaczem i bolem" udała się do Moskwy, nie zaspokoiwszy swych ambitnych dążeń, wziął się natychmiast do przygotowania nowej wojny, starając się stworzyć koalicję przeciwko Zygmuntowi i wyzyskując w tym celu stosunki, jakie miał na zachodzie, zwłaszcza na dworze habsburskim.

Aczkolwiek te intrygi dyplomatyczne nie odrazu wydały rezultat, były one dla Litwy tem niebezpieczniejsze, że dla niej pokój od strony Moskwy był w danej chwili istotnie bardzo potrzebny. Naprzód należało położyć kres rozterkom wewnętrznym. Okazało się zaś że konfiskowanie majątków zwolennikom Glińskiego i wzajemne oskarżania o zdradę, jakiemi się obrzucali najwybitniejsi dygnitarze, stały się punktem wyjścia dla nowych waśni rodowych. Najzgubniejszym był zatarg między dwoma najpotężniejszymi domami rdzennej Litwy: wszak wówczas Olbracht Gasztołd, dzięki oskarżeniom Mikołaja Radziwiłła, które mu groziły nawet karą śmierci, dostał się na dwa lata pod ścisły dozór. Nadto pomoc polska, która w r. 1508 walnie się przyczyniła do obrony Litwy, tak, że Sapieha po powrocie z Moskwy pojechał do Polski z urzędowem podziękowaniem panów rady, stała się teraz na dłuższy czas zupełnie niemożliwą. Przeciwnie, w lecie r. 1509 sami Polacy musieli się zwrócić z prośbą o pomoc do panów litewskich.

Zygmunt I Stary (według ryciny z »Kroniki« Bielskiego)

Zajęty bowiem wojną moskiewską, Zygmunt I przez pierwsze lata rządów spuścił z oczu stosunek do Mołdawji, który coraz bardziej się zaostrzał. Hospodar Bogdan, zawiedziony w nadziei poślubienia królewny Elżbiety, nie ograniczył się do bezkarnego napadu podczas bezkrólewia, lecz w dalszym ciągu niepokoił południowe kresy Korony, znosił się z Mengli-Girejem i gotował się coraz wyraźniej do odebrania spornego od tak dawna Pokucia. Odnowienie przymierza polsko-węgierskiego, dokonane zaraz po wstąpieniu na tron Zygmunta, nie wystarczało, aby zażegnać niebezpieczeństwo, i jasnem było, że zaraz po ukończeniu walk na wschodzie trzeba będzie zwrócić się przeciwko Bogdanowi.

Tymczasem jednak hospodar pierwszy rozpoczął otwartą wojnę: w czerwcu r. 1509 szybko opanował Pokucie, przeszedł Dniestr pod Chocimem, pobił załogę Kamieńca podolskiego i, chociaż nie pokusił się o zdobywanie znaczniejszych grodów, dotkliwie spustoszył Podole i Ruś czerwoną aż po Lwów. Spaliwszy przedmieścia lwowskie, cofnął się, ale jeszcze w odwrocie zajął Rohatyn, należący do wrogich mu panów z Chodcza. Wyprawa odwetowa dla odzyskania Pokucia stała się nieodzowną.

W tym celu król nietylko zwołał pospolite ruszenie, lecz zgromadził też dość znaczne wojsko zaciężne, złożone z Czechów i Niemców, Tylko nadzieja na posiłki litewskie zawiodła: mimo świeżo doznanej pomocy ze strony Polski, Litwini, podobnie jak w r. 1497, wymówili się pokojem, jaki mieli z Mołdawją, i tylko pewna liczba ochotników z w. księstwa przyłączyła się do armji koronnej, na której czele stanął hetman Mikołaj Kamieniecki.

Wyprawa, rozpoczęta w sierpniu 1509 r., w zupełności osiągnęła zamierzony cel. Pokucie odzyskano niemniej szybko, jak je przedtem stracono, a nadto, chcąc pomścić najazd Bogdana, przez trzy tygodnie okrutnie pustoszono Bukowinę aż po Suczawę. Jak niegdyś jego ojciec w walce z Olbrachtem, tak teraz Bogdan znienacka uderzył na wojsko polskie podczas jego powrotu, chcąc wyzyskać chwilę, gdy się przeprawiało przez Dniestr. W bitwie tej, stoczonej dnia 4 października, poniósł jednak dotkliwą klęskę.

Pokój zapośredniczył, jak zwykle, król węgierski. Jego posłowie już pod koniec roku doprowadzili do nawiązania rokowań, a traktat, ułożony 17 stycznia 1510 r., dwa miesiące później został zaprzysiężony przez Zygmunta. Przyniósł on Polsce zwrot łupu, uwiezionego przez Bogdana z Rusi, a również aktu, który mu obiecywał rękę Elżbiety Jagiellonki; o tyle jednak nie odpowiadał odniesionemu zwycięstwu, że sporu o Pokucie nie rozstrzygał ostatecznie: pozostawiał je w ręku polskim, ale zapowiadał wyrok rozjemczy króla Wę-

PIECZĘCIE KRÓLEWSKIE Z XVI WIEKU

PIECZĘCIE KRÓLEWSKIE Z XVI WIEKU.

1) Zygmunt I Stary (1506—48). Pieczęć śląska, wyciśnięta w wosku i przywieszona do dokumentu z roku 1506 w bibljotece Raczyńskich w Poznaniu, używana jednak niewątpliwie od roku 1501 przez Zygmunta, jako księcia śląskiego na Głogowie i Opawie i namiestnika Śląska i Łużyc. Wyobraża tarczę 5-polową, z orłem polskim w środku, a pogonią litewską i orłem austrjackim (matki) naprzemian w tarczy. U góry i po bokach po 3 rozety, a dokoła wstęga z napisem gotyckim: S·I·P·SIGISMDI·D·G·S·KAZIRI·P·R NATI·LITHVAIE·T·SLESIE·DVC·ZC.

2) Zygmunt I Stary (1506—48). Pieczęć mniejsza litewska zawieszona lub wyciśnięta na wielu dokumentach tak ruskich jak łacińskich z lat 1528—1544, niewątpliwie jednak sporządzona na samym początku panowania i używana do jego końca. Wyobraża tarczę z pogonią litewską, otoczoną wstęgą z napisem: S · SIGISMVNI · DEI · GRA · MAG . DVC · LITVA. Uderza brak herbów i tytułów polskich.

3) Zygmunt I Stary (1506—48). Pieczęć mniejsza koronna, zawieszona lub wyciśnięta na rozmaitych dokumentach z lat 1510—1547, a zatem używana przez cały ciąg panowania. Wyobraża tarczę 4-polową, z orłem i pogonią naprzemian, trzymaną przez 2 aniołów i nakrytą wielką koroną. Dokoła niej wstęga z napisem renesansowym: S·S·P·DNI·SIGISMVNDI·D·G·REGIS·POLOIE·MAGNI·DVC' · LITVANIE·ZC.

4) Zygmunt I Stary (1506—48). Pieczęć wielka koronna, przywieszana albo wyciskana na rozmaitych dokumentach z lat 1507—47. Wyobraża tarczę z orłem polskim nakrytą koroną i otoczoną 11 tarczami prowincji, a mianowicie: Litwy, Rusi, Mołdawji, Kujaw, Ziemi lubelskiej, Dobrzyńskiej, Wołyńskiej, Sandomierskiej, Pomorza, Prus i herbem Austryackim (matki). W otoku dokoła napis: SIGISMVNDVS : DEIGRA : REX : POLONIE : MAGNVSDVX : LITHVANIE : RVSSIE : PRVSSIAEQ 3 : DNS : ET : HERES. Zauważyć należy, że pieczęć tę wyciskano czasem tak niedbale, że odbijała się bez napisu otokowego, lub nawet bez tarcz okolnych.

5) Zygmunt I Stary (1506—1548). Pieczęć wielka litewska, wyciśnięta w wosku i zawieszona przy jedynie znanych dokumentach z 1506 i 1529 w archiwum XX. Radziwiłłów w Nieświeżu i w zbiorach Ossolińskich we Lwowie, niewątpliwie jednak używana przez całe panowanie. Wyobraża tarczę z pogonią litewską, otoczoną 5 innemi mniejszemi tarczami z herbami polskim, habsburskim, kijowskim, wołyńskim i żmudzkim. Między niemi przewijają się wstęgi z napisami: PATERNV̄ pod orłem. MATERNV̄ pod h. habsburskim, KIOVIENS pod aniołem kijowskim, VOLHIN pod krzyżem wołyńskim, SAMAGIT pod niedźwiedziem żmudzkim. Dokoła w otoku napis: SIGISMVNDVS DEI GRATIA·MAGNVS DVX·LITHVVANIE·RVSSIE·SAMAGITHIE·ETC.

6. Zygmunt August (1548—72). Pieczęć kancelacyjna, znana z licznych dokumentów z lat 1559—1571 po różnych archiwach przechowywanych. Wyobraża tarczę 4-polową z orłem i pogonią naprzemian, nakrytą dużą koroną, z 2 gałązkami laurowemi po bokach. W otoku dokoła napis: SIGISMVNDVS : AVGVST : D : G : REX : POLONIAE : MAG : DVX · LITHVA · ET. Pieczęć sporządzoną została w r. 1559, gdy podobną pieczęć, używaną w latach poprzednich, skradł złodziej w Krakowie. Po odnalezieniu, skazano złodzieja na śmierć, a pieczęć starą zniszczono.

7) Zygmunt August (1548—72). Pieczęć wielka koronna, przywieszona lub wyciśnięta na rozmaitych dokumentach z całego okresu tego panowania. Wyobraża tarczę renesansową z orłem polskim, nakrytą dużą koroną i otoczoną 11 tarczami z herbami prowincyj, a mianowicie: Litwy, Rusi, Mołdawji, Kujaw, ziemi lubelskiej, dobrzyńskiej, wołyńskiej, sandomierskiej, Pomorza, Prus i Sforców (matki). Tarcze Litwy i Sforców podtrzymywane są przez 2 aniołki i dzielą napis w otoku, jaki biegnie w 2 wierszach: SIGISMVNDVS·AVGVSTVS·DEI·GRACIA·REX·POLONIE·MAGNVS·DVX·LITHVANIE·(RVSSIAE)·PRVSSIAE·MASOVIAE·SAMOGITIAE·ETC·DOMINVS·ET·HERES.

8) Henryk Walezy (1573—74). Pieczęć wielka koronna, znana z dokumentów z r. 1574 w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa i Archiwum kapituły krakowskiej. Jest to ten sam tłok, jaki był używany za panowania Zygmunta Augusta (opisany wyżej pod Nr. 7), ale w dwóch miejscach przerobiony: W środku na piersiach orła ma dodaną tarczę z 3 liljami burbońskiemi, a w otoku inny napis: HENRICVS·D·G·REX·POLONIE·M·D·LI·RV·PRV·MA·SA·KiVO·POT·LIVONIE·ETC·DVX·ANDIVM··BORBONIORVM · ALVERNORVM · COMES · MARCHIAEFORESTI · QVERCY · ROVRGY · MONTISFORTI. Pieczęć ta, wobec tego, że jest przeróbką ze starej, razi kilkoma szczegółami, jak brakiem herbów francuskich, Wężem Sforców tutaj zupełnie nie na miejscu, skróceniem tytułów polskich i rozwinięciem francuskich.

M. G.

gier w sprawie przynależności tej ziemi. Do takiego wyroku nigdy nie przyszło, a pokój z r. 1510 miał przynajmniej tę dobrą stronę, iż zapobiegł na długie lata najazdom mołdawskim. Zwłaszcza sam Bogdan, przekonawszy się o sile odpornej Polski, przez dalsze siedm lat swych rządów raczej szukał oparcia o nią przeciwko Tatarom i Turkom, aczkolwiek jego polityka nieraz wzbudzała w Polsce uzasadnioną nieufność.

Świeże doświadczenia zrobione na pograniczu mołdawskiem, a zwłaszcza niebezpieczeństwo tatarskie, które mimo układów z Mengli-Girejem ciągle wisiało nad ziemiami ruskiemi Korony i w. księstwa, utwierdzały Zygmunta w przekonaniu, że zorganizowanie stałej obrony kresowej było naglącą potrzebą dla obu jego państw. Pragnąc swe plany reform wojskowych przeprowadzić jaknajrychlej, a to równolegle w Polsce i na Litwie, postawił je na porządku dziennym sejmu, zwołanego do Piotrkowa na początku r. 1510, i wezwał panów litewskich, aby i oni nadesłali na ten sejm swoich przedstawicieli. Istotnie też sejm ten poruszył kwestję systematycznej obrony granic, o wiele realniejszą od projektu ligi antitureckiej, dla której wówczas chciał pozyskać Polskę legat papieski Jakób Piso. Sprawa tej obrony pozostawała też w związku ze stałym odtąd postulatem szlachty koronnej, aby król doprowadził Litwę, jak zresztą i Prusy Królewskie, do wspólnego z Polską ponoszenia ciężarów państwowych. Zanim jednak można było zająć się intensywniej temi zagadnieniami, uwagę króla i sejmu odwróciła od nich sprawa inna, pozostająca w zawieszeniu od śmierci Aleksandra, a teraz domagająca się stanowczo rozwiązania, mianowicie sprawa krzyżacka.

Całokształt sprawy pruskiej był dobrze znany Zygmuntowi jeszcze z czasów przed osiągnięciem korony, gdy mu przeznaczano chwilowo gubernatorstwo Prus. Nie spuszczał jej też z oczu od początku panowania, ale póki trwały walki z Moskwą i Mołdawją, mógł się nią zajmować tylko dorywczo i ubocznie. Wyzyskał tę sytuację w. mistrz Fryderyk saski i w tym właśnie czasie wpłynął w Rzymie na zmianę stanowiska Juljusza II, które do niedawna było tak przychylne Polsce. Wystarał się mianowicie o pismo papieskie, które go upoważniało do dalszego odmawiania przysięgi hołdowniczej, jaką miał złożyć królowi polskiemu, i wzywało go do oddania się w opiekę Stolicy apostolskiej.

Pismo to zostało wydane, zanim król Zygmunt zdążył wysłać poselstwo do Rzymu i przeciwdziałać wpływom krzyżackim. Do zwrotu w stanowisku papieża przyczyniło się i to, że od zawarcia ligi w Cambrai, w grudniu r. 1508, stał się sojusznikiem cesarza Maksymiljana, który w dalszym ciągu, wraz z całą Rzeszą niemiecką, utwierdzał w. mistrza w oporze przeciwko wykonaniu pokoju toruńskiego. Sam wytaczał pretensje cesarstwa do miast pruskich, zwłaszcza do Gdańska i Elbląga, a nawet do Mazowsza; na sejmie zaś Rzeszy, zebranym w maju r. 1509 w Wormacji, uchwalono zgodnie z prośbami Fryderyka zwrócić się do króla polskiego z propozycją zjazdu, na którymby rozwiązano zatarg polsko-krzyżacki drogą układów.

Propozycja ta, którą pod koniec tegoż roku posłowie Maksymiljana i Rzeszy przedstawili w Krakowie, była dla Polski bardzo niebezpieczną. Chodziło bowiem o to, aby postanowienia traktatu toruńskiego, przy których Jagiellonowie dotąd obstawali niewzruszenie, poddać ponownej dyskusji. Licząc się jednak ze stanowiskiem papieża, ze zdaniem Władysława Jagiellończyka, do którego w. mistrz trafił przez brata, księcia saskiego, a zwłaszcza z wyczerpaniem sił po trzech latach wojennych, Zygmunt I zgodził się na projekt zjazdu ugodowego, który zwołano do Poznania na 24 czerwca 1510 r.

O znaczeniu, jakie obie strony przywiązywały do jego obrad, świadczy chociażby skład obu delegacji, złożonych z najwybitniejszych dostojników Korony, z prymasem Janem Łaskim na czele, i z niemniej starannie dobranych przedstawicieli Prus krzyżackich. Obie też strony przywiozły ze sobą, jako rzeczoznawców, znakomitych prawników. Przybyli nadto przedstawiciele cesarza, książąt niemieckich i króla węgierskiego, którzy mieli odegrać rolę pośredników, a tylko nowy legat papieski, Achilles de Grassis, spóźnił się na zjazd.

Konstanty ks. Ostrogski (z »Hołdu pruskiego« Matejki)

Dyskusje, które potrwały cztery tygodnie, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Król polski, dążąc szczerze do porozumienia, upoważnił swych posłów do ustępstw, któreby nie naruszały zasady pokoju toruńskiego, lecz złagodziły jego postanowienia co do przyjmowania Polaków do Zakonu, osobistego udziału w. mistrza w wojnach toczonych przez Polskę, a nawet co do formy złożenia hołdu przez obecnego mistrza. Delegaci Zakonu zaczęli jednak od tego, że zażądali poprostu przywrócenia stanu rzeczy z przed wojny trzynastoletniej, a więc zupełnej niezależności od Polski, a nawet zwrotu Prus Królewskich. Zawiedli zaś zupełnie medjatorowie: o pośle króla Władysława Zygmunt zgóry przewidywał, że okaże się mało stanowczym, a przedstawiciele cesarza, otwarcie sprzyjając Zakonowi, sami proponowali takie zmiany pokoju toruńskiego, że jego istota t. j. zależność hołdownicza Zakonu od Polski, byłaby poprostu przestała istnieć w razie ich przyjęcia.

Słusznie też król odrzucił je z oburzeniem i, zastrzegłszy sobie zgóry, że w razie bezskuteczności zjazdu zmusi w. mistrza do spełnienia jego zobowiązań, nie przystał na projekt pozostawienia całego sporu w zawieszeniu na dłuższy szereg lat. Wobec tego zjazd poznański miał tylko znaczenie precedensu, który utorował drogę dalszym projektom modyfikacji pokoju toruńskiego, a na razie obie strony zaczęły się gotować do rozprawy orężnej.

Ze strony polskiej, oprócz starań o zjednanie sobie legata papieskiego, który rychło po zjeździe przybył do Krakowa, przedsięwzięto zwłaszcza zarządzenia obronne na obszarze Prus Królewskich. Było to tem potrzebniejszem, ze strona przeciwna sposobiła się wyraźnie do akcji zaczepnej, w porozumieniu z innymi wrogami Zygmunta I. Nieznane bliżej rokowania Maksymiljana z Mołdawją nie wiele mogły mieć znaczenia wobec jej świeżej klęski. Natomiast starania Gliń-

skiego, aby doprowadzić do współdziałania Moskwy i Zakonu, trafiły teraz na grunt bardzo podatny: za pośrednictwem Krzysztofa v. Schleinitz, rycerza z Miśnji, który pozostawał w służbie kniazia Michała, nawiązano układy między Wasilem a w. mistrzem, zachęcając tego ostatniego do wojny z Polską. Powstało niebezpieczeństwo, że wojna ta wybuchnie równocześnie z zerwaniem pokoju 1508 r. przez Moskwę i z nowymi najazdami Tatarów krymskich, którzy istotnie zaczynali znowu zapuszczać się w głąb w. księstwa litewskiego.

W toku tych przygotowań w. mistrz Fryderyk saski umarł niespodzianie dnia 14 grudnia 1510 r. Na wiadomość o tem, król polski rozpoczął usilne starania, aby następcą jego nie został znowu jeden z książąt niemieckich mający wpływy i poparcie w Rzeszy. Daremnie jednak spróbował nawet wywrzeć nacisk na Zakon przez nowe przygotowanie wojenne. Już bowiem podczas krótkiej choroby Fryderyka powstał plan, aby wybrać na godność w. mistrza ks. Albrechta brandenburskiego, jednego z licznych synów margrabiego Fryderyka, z młodszej, Ansbach'skiej linji Hohenzollernów.

Kandydat w ten sposób wysunięty był wprawdzie siostrzeńcem Zygmunta I, ale łatwo było przewidzieć, że bez względu na te węzły krwi będzie prowadził w dalszym ciągu politykę swego poprzednika. To też król polski również nie zważał ani na pokrewieństwo z Albrechtem, ani na polecenia ze strony jego ojca i Władysława Jagiellończyka: wybór nowego mistrza powitał z nietajonem niezadowoleniem, oświadczając zgóry, że okaże się dla niego łaskawym tylko wtedy, jeżeli mu złoży należny hołd, od którego jego poprzednik się uchylił.

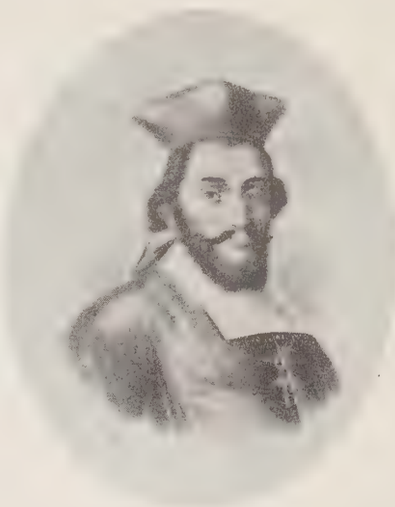

Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, prymas (według wizerunku z galerji Łowickiej)

Ale jeszcze przed przybyciem Olbrachta do Prus, w ciągu r. 1511, arcybiskup Jan Łaski, zawsze skłonny do śmiałych a fantastycznych pomysłów, po poufnych naradach z biskupem pomezańskim Jobem v. Dobeneck, który tymczasem zarządzał państwem zakonnem, wystąpił z nowym projektem rozwiązania sprawy pruskiej, kierując ją znowu na tory przewlekłych rokowań. Według tego projektu w. mistrzem miał zostać sam król polski, a również i jego następcy mieli łączyć w swojem ręku obie te godności; w ten sposób Polska i Prusy złączyłyby się naprawdę w jedno ciało, umożliwiając skuteczną walkę z Moskwą, Tatarami i Turcją. Prymas wskazywał nawet, jakby się dało wynagrodzić Albrechta za mistrzostwo, a królowi umożliwić małżeństwo mimo objęcia godności duchownej.

Rzecz jasna, że pomimo to plan Łaskiego był beznadziejną utopją, którą Albrecht i Zakon odrazu powitali niechętnie, a strona polska słabo tylko popierała. Został jednak przedstawiony publicznie na zjeździe obustronnych komisarzy, odbytym w Toruniu w grudniu r. 1511, i dzięki staraniom arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa pomezańskiego, ujęty w formę „recesu", który miał być podstawą dalszych układów. Rokowania te istotnie toczyły się dalej, tembardziej, że nowy mistrz, nie mogąc skłonić sejmu Rzeszy do czynnej interwencji w obronie Zakonu, widząc, że nawet wśród Krzyżaków szerzyła się obawa przed rozprawą orężną, nie odmawiał stanowczo złożenia hołdu, lecz starał się tylko o coraz to nowe odraczanie terminu.

Pod koniec r. 1512 Albrecht udał się do Prus, a brata swego, margrabiego Kazimierza, wydelegował na sejm piotrkowski, gdzie ze strony polskiej, zamiast recesu toruńskiego, wysunięto nową propozycję ugodową: w zamian za złożenie hołdu przez w. mistrza Krzyżacy mieli uzyskać nietylko złagodzenie niektórych warunków pokoju toruńskiego, ale nadto nowe posiadłości na kresach podolskich, gdzieby w myśl swej pierwotnej misji walczyli z niewiernymi. Odżył w ten sposób dawny plan całkowitego lub częściowego przeniesienia Zakonu na jakąś zagrożoną placówkę świata chrześcijańskiego, plan, który z najrozmaitszemi modyfikacjami, raz nawet w formie osadzenia Krzyżaków we Włoszech, nieraz jeszcze wypłynie w latach następnych.

Naogół takie pomysły nie uśmiechały się Zakonowi, ale tym razem w Prusiech silną była skłonność do przyjęcia warunków polskich albo nawet do dotrzymania bez zmiany pokoju toruńskiego. Przewidywano też, że na wiosnę następnego roku zjadą się król i w. mistrz wraz z przedstawicielami mistrzów: niemieckiego i inflanckiego, celem ostatecznego załatwienia sprawy. Do tego zjazdu wcale jednak nie przyszło, ponieważ Albrecht, nie podzielając dążności ugodowych, jakie okazywały stany pruskie, przez dotychczasowe układy starał się tylko zyskać na czasie, a tymczasem sposobił się do wojny. Celem jej miało być nietylko zerwanie zależności od Korony, lecz nawet odzyskanie Prus królewskich, środkiem zaś — ta sama koalicja antipolska, do której dążył już jego poprzednik.

Rzecz jasna, że jako książę Rzeszy liczył przytem przedewszystkiem na cesarstwo. Istotnie też właśnie w latach 1511 i 1512 nastąpiło silne naprężenie stosunków między Zygmuntem a Maksymiljanem. Zrozumiałem było, że wobec ponownego poróżnienia się cesarza z papieżem, Jagiellonowie, pod wpływem prymasów Polski i Węgier: Jana Łaskiego i Tomasza Bakocsa, stanęli po stronie Juljusza II i wzięli udział w soborze lateraneńskim, zwołanym przez papieża, a nie w soborze antipapieskim w Pizie, na który zapraszał Maksymiljan. Bardziej jeszcze musiało zaniepokoić tego ostatniego, że już przedtem, w marcu r. 1511, król polski za pośrednictwem Piotra Tomickiego odnowił swe dawne stosunki ze stronnictwem antihabsburskiem na Węgrzech, a wreszcie, 8 lutego następnego roku, mimo przeciwdziałań ze strony cesarza i jego węgierskich stronników, poślubił Barbarę, siostrę Jana Zapolyi, wpływowego przywódcy tego obozu narodowego.

Zygmuntowi przyświecał przytem cel umocnienia domu jagiellońskiego na tronie węgierskim i pokrzyżowania planów sukcesji habsburskiej. Zapewne też zawarł już wówczas układ z rodziną żony w sprawie wzajemnego poparcia przeciw aspiracjom austrjackim. To też Maksymiljan, który już na pierwszą wiadomość o zamierzonem małżeństwie węgierskiem Zygmunta polecił wszystkim książętom północno-wschodnich Niemiec, aby z ramienia cesarza udzielili w. mistrzowi krzyżackiemu wszelkiej pomocy, teraz coraz przychylniej zapatrywał się na wojownicze projekty Albrechta. Zabraniając mu przyjęcia ugody piotrkowskiej, pochwalił plan zaczepnej walki przeciwko Polsce, aczkolwiek sam, zajęty wojnami z Francją i Wenecją, nie zamierzał wziąść w niej osobistego udziału.

Dlatego bardziej od moralnego raczej poparcia ze strony cesarza ośmielały Albrechta powikłania, jakie groziły wówczas Zygmuntowi Staremu od wschodu i od południa. Już w lecie r. 1511 liczono się w Polsce i na Litwie z prawdopodobieństwem nowego ataku moskiewskiego; o ile zaś nie sprawdziły się obawy przed porozumieniem się Wasila z Mołdawją i z Selim-bejem, synem sułtana Solimana, o tyle stanowisko Mengli-Gireja słuszne budziło zaniepokojenie. Istotnie też rokowania z Krymem o trwalsze niż przedtem przymierze, któreby okupiły coroczne upominki, nie doprowadziły do pomyślnego wyniku, a tymczasem na wiosnę r. 1512 nastąpił niezwykle poważny najazd tatarski. Podole zasłoniły straże koronne pod wodzą Jana Tarnowskiego, dotkliwie natomiast ucierpiały Wołyń i ziemia lwowska. Na szczęście jednak Konstanty Ostrogski i hetman Kamieniecki, dzięki połączeniu się rycerstwa polskiego z wojskiem litewskiem, pobili najeźców w bitwie pod Wiśniowcem, dnia 28 kwietnia.

Świetne to zwycięstwo niewątpliwie przyczyniło się do tego, że w roku następnym doszło wreszcie do traktatu z cha-

1

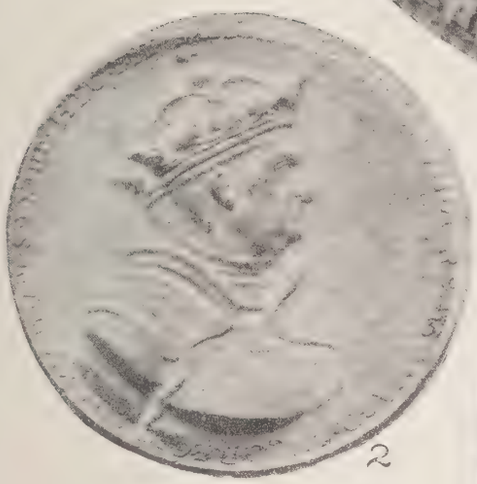

2

3

4

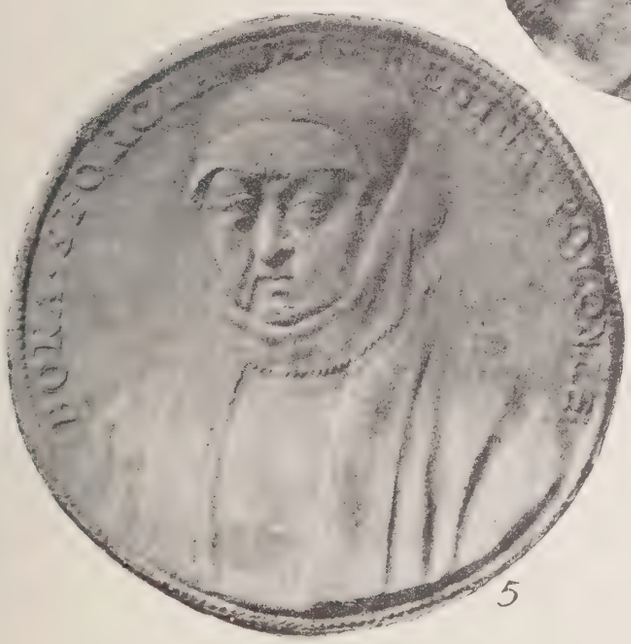

5

6

MEDALE JAGIELLONÓW Z XVI WIEKU.

1) Medal z portretem Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego (1471—1516) i brata Zygmunta I-go. Oryginał wykonany w drzewie przez Hansa Kelsa w r. 1535 znajduje się w Muzeum ces. w Wiedniu. Metalowe z niego odlewy są po rozmaitych zbiorach polskich. Medal jednostronny.

2) Medal z popiersiem Zygmunta I Starego, wykonany w r. 1532 przez słynnego rzeźbiarza Gian Marię Padovano razem z szeregiem innych medali portretowych dworu krakowskiego. Oryginał bronzowy w Museo Civico w Modenie, odlewy zeń w różnych zbiorach polskich. Na odwrociu orzeł polski.

3) Medal z portretem 12-letniego Zygmunta Augusta. Wykonany w r. 1532 przez Gian Marię Padovano, razem z serją medali domu królewskiego. Oryginalne odlewy bronzowe znajdują się w Muzeum d'Este w Modenie, w bibljotece św. Marka w Wenecji i gabinecie num. w Monachium. Odlewy późniejsze w różnych innych zbiorach. Na odwrocie lew kroczący.

4) Medal z popiersiem Zygmunta I, wykonany 1527 r. prawdopodobnie w Gdańsku przez Hansa Schwarza. Dwuwiersz na nim układu bisk. Krzyckiego. Znany z różnych zbiorów, jednostronny.

5) Medal z portretem królowej Bony jako wdowy po Zygmuncie I. Wykonany w r. 1561 przez Stefana van Holland z Utrechtu do serji medali rodziny królewskiej. Oryginał ołowiany, jednostronny, w Muzeum Czapskich w Krakowie.

6) Medal z portretem królowej Katarzyny austrjackiej, żony Zygmunta Augusta. Wykonany w r. 1561 przez medaliera Stefana van Holland z Utrechtu jako jeden w szeregu medali portretowych rodziny królewskiej. Oryginały bronzowe w Louvrze w Paryżu i w gabinecie numizm. w Monachjum, jednostronne.

M. G.

nem krymskim, który za roczną opłatę w wysokości 15.000 zł. obiecywał zaniechać dalszych najazdów, a nawet udzielić pomocy przeciw wspólnym wrogom. Ale bezpieczeństwo, oparte na takich obietnicach, zawsze było iluzorycznem, a zwycięstwo pod Wiśniowcem dowodziło wymownie, jak potrzebną była ścisła solidarność polsko-litewska przy obronie kresów, a również stałe tam pogotowie wojenne.

Projekt wspólnej obrony granic przedstawiła Koronie rada litewska już przed owym najazdem tatarskim i aczkolwiek nie uchwalony formalnie, stał się on jednak podstawą faktycznego współdziałania w latach następnych. Skuteczność i trwałość tych wysiłków zależały jednak od tego, czy oba państwa będą rozporządzały odpowiedniemi siłami skarbowo-wojskowemi. Do reform w tym kierunku, do których Zygmunt I nawoływał także na Litwie, wzięto się wówczas w Koronie z dużym rozmachem, nawiązując do uchwał sejmu koronacyjnego. Prawdopodobnie już w r. 1510 Jan Łaski i w tej również sprawie wystąpił z oryginalnym projektem, niewątpliwie trafnym w zasadzie, lecz trudnym do wykonania: chciał mianowicie stworzyć dobrze zaopatrzony skarb publiczny przez jednorazowe bardzo znaczne, a potem mniejsze, lecz stałe opodatkowanie majątków. W r. zaś 1511 zjazd korczyński wysunął myśl stałego pogotowia pewnej części pospolitego ruszenia. Wreszcie, jako kombinacja tych dwóch metod powstał wielki plan reformy skarbowości i wojskowości, omówiony pod koniec r. 1512 na sejmie piotrkowskim.

Hetman Jan Tarnowski

Według tego planu całe królestwo miało być podzielone na pięć części, z którychby kolejno każda przyczyniała się przez jeden rok — obok króla, duchowieństwa i miast — do ciężarów stałej obrony państwa. Przy tem jednak osobisty udział rycerstwa w pospolitem ruszeniu miał być zastąpiony opłatą, obliczoną na podstawie taksacji majątków, a więc odpowiadającą zamożności każdego szlachcica. Za uzyskane w ten sposób pieniądze miano utrzymywać stałe wojsko zaciężne.

Niestety projekt ten nie został wykonany. Wprawdzie sejmiki generalne Wielkopolski i Małopolski, do których go odesłał sejm z r. 1512, przyjęły te zasady na lat pięć, a ich uchwały, zapadłe na początku r. 1513, uzyskały zatwierdzenie zarówno króla, jak i następnego sejmu walnego. Ale pierwsze zaraz próby ich wprowadzenia w życie rozbiły się o te same trudności, co wszystkie podobne starania późniejsze: na przeszkodzie stanęły ogólna niechęć do konskrypcji, do której kilkakrotnie daremnie przystępowano, partykularyzm dzielnicowy, rozwinięty zwłaszcza wśród burzliwej szlachty wielkopolskiej „dalszej od poganina“, a wreszcie też antagonizm między możnowładztwem a rycerstwem, które się skarżyło na sam ton nowych ustaw i obawiało się o swe wolności i prawa. Wobec tego, zamiast reformy zasadniczej, uchwalano tylko raz po raz, zresztą nie bez zwłoki i oporu, nadzwyczajne pobory jednorazowe na opłatę żołnierzy zaciężnych.

Było to tembardziej godnem ubolewania, że właśnie w chwili, gdy te bezskuteczne obrady były w toku, powstała sytuacja polityczna, która wymagała bardziej niż kiedykolwiek energicznej i sprawnej obrony państwa. O ile bowiem zrazu myślano głównie tylko o zabezpieczeniu kresów południowo-wschodnich przed najazdami tatarskimi, na co wystarczały szczupłe stosunkowo siły, o tyle na schyłku r. 1512 państwa Zygmuntowe stanęły wobec bez porównania groźniejszego niebezpieczeństwa. Bezpośrednio narażonem było właściwie tylko w. księstwo litewskie, ale wobec jego zgoła niedostatecznych sił własnych, pomoc polska, o którą znów zaczęło usilnie zabiegać, miała decydujące znaczenie. Co więcej, od skuteczności tej pomocy zależała możliwość zacieśnienia unji polsko-litewskiej, a również i powaga samej Korony wobec jej własnych przeciwników na zachodzie.

Do drugiej wojny z Litwą, którą wówczas rozpoczął Wasil Iwanowicz, gotował on się już od dłuższego czasu. Z kilku lat pokojowych, podczas których nie ustawały zresztą zatargi wzdłuż całej nowej granicy moskiewsko-litewskiej, skorzystał on, aby za wzorem ojca, zdobywcy Nowogrodu, obecnie także rzeczpospolitę pskowską ostatecznie wcielić do swego państwa. Równocześnie sprowadzał z zachodu broń nowoczesną i wszelkiego rodzaju przybory wojskowe, aby Moskwa i pod tym względem nie pozostawała w tyle za swymi sąsiadami. Szukając zaś pretekstu do zerwania „wiecznego“ pokoju, zaczął się skarżyć na rzekome krzywdy, jakich miała doznawać na Litwie jego siostra, wdowa po Aleksandrze Jagiellończyku, a gdy te zarzuty okazały się bezpodstawne, położył nacisk na stosunki Litwy z Tatarami, twierdząc, że Zygmunt I, zbliżając się do Krymu, spowodował najazdy tatarskie na Moskwę w r. 1512.

Wypowiedziawszy mu wojnę, przystąpił do niej z tą samą systematycznością i wytrwałością, jaka cechowała podboje Iwana. Wyraźniej jeszcze aniżeli w wojnie poprzedniej, postawił sobie jako główne zadanie zdobycie Smoleńska, aby uczynić wyłom w łańcuchu twierdz, które zasłaniały Litwę od północnego wschodu, i aby sobie otworzyć bramę do głównej drogi, która korytem górnego Dniepru prowadziła w głąb w. księstwa. Wojna, wówczas rozpoczęta, ciągnęła się przez całe dziesięciolecie, ponieważ bądź co bądź państwo litewskie okazało o wiele więcej siły odpornej aniżeli za Aleksandra; cel swój jednak Wasil osiągnął, a nadto przez cały ten czas skrępował politykę jagiellońską w sposób tak dotkliwy, że ciągle na tem cierpiały jej sprawy zachodnie.

Już w zimie z r. 1512/13 silna armja w. księcia moskiewskiego, w której nie brakowało też Michała Glińskiego, po raz pierwszy obległa Smoleńsk. Daremnie jednak liczył on na zdradę: wszak Smoleńszczanie, odesławszy żony i dzieci w głąb państwa, postanowili bronić się z wszystkich sił. Ułatwiło im to zresztą samo położenie grodu i jego mocne obwarowanie. Gdy nadto zbliżała się odsiecz, Wasil, poniósłszy duże straty, zwinął oblężenie i w marcu powrócił do Moskwy.

Nie dał jednak za wygraną i skoro tylko nadeszło lato, po raz drugi wyruszył pod upragniony gród. Znowu załoga smoleńska odrzuciła wszelkie propozycje moskiewskie i, chociaż została odpartą, gdy wyruszyła na spotkanie wojsk nieprzyjacielskich, nie uległa zaciętym szturmom oblęgających, którzy i tym razem przypłacili je ogromnemi stratami. Wreszcie w jesieni Wasil, który zaatakował także dwa inne grody białoruskie: Połock i Witebsk, po ostatnich daremnych wysiłkach ponownie musiał się cofnąć przed zbliżającem się wojskiem litewskiem ks. Konstantego Ostrogskiego. Oprócz pomniejszych sukcesów, odniesionych przez Litwinów, wpłynął na to nie-

Portret biskupa Piotra Tomickiego pendzla Hansa Dürera

wątpliwie także ich sojusz z Mengli-Girejem, który właśnie wówczas, we wrześniu r. 1513, wreszcie przyszedł do skutku.

Mimo to położenie Zygmunta pozostało nader ciężkiem, a to głównie ze względu na ogólną sytuację dyplomatyczną. Na pomocy tatarskiej, po dawniejszych doświadczeniach, nie mógł pokładać dużo nadziei, a daremnie się starał o współdziałanie z Inflantami. Uniemożliwiał je przeciągły zatarg z Zakonem, a co do samego w. mistrza, to chyba król nie łudził się, że Albrecht usłucha wezwania, aby swemu zwierzchnikowi pośpieszył z pomocą przeciwko Moskwie. Przeciwnie, uważał on, że nadeszła właśnie najsposobniejsza chwila, aby urzeczywistnić plan koalicji antipolskiej, i zdołał też przekonać o tem cesarza. Oprócz Wasila, Inflant i Prus mieli się zwrócić przeciwko Zygmuntowi także król duński, książęta sascy i brandenburscy, oraz Mołdawja, a Maksymiljan, aczkolwiek sam był ciągle zajęty wojną z Francją, pierwszy dał jakgdyby hasło do wznowienia ataku w r. 1514, wysyłając do Moskwy posła swego Jerzego Schnitzenpaumera.

Poselstwo to miało odnowić sojusz, jaki Habsburgowie zawarli już swego czasu z Iwanem moskiewskim, i zaprosić Wasila do udziału we wspólnej akcji przeciw Zygmuntowi. Wyprawiony już w lecie r. 1513, gdy toczyły się jeszcze walki pod Smoleńskiem, Schnitzenpaumer udał się po drodze naprzód do książąt niemieckich, których chciano pozyskać, a nadto przesłał królowi polskiemu bardzo stanowcze pismo cesarza w sprawie pruskiej. Maksymiljan oświadczał, że przysługuje mu prawo rozstrzygnięcia sporu polsko-krzyżackiego, gotów jest jednak pozostawić decyzję soborowi lateraneńskiemu; wiedział bowiem, że nowy papież Leon X. mimo chwilowych wahań, skłaniał się w gruncie na stronę Rzeszy i w. mistrza. Przez Prusy i Inflanty poseł cesarski dotarł wreszcie do Moskwy, gdzie stanął w lutym 1514 r. Przekraczając swe instrukcje, dał się skłonić Wasilowi do zaczepno-odpornego przymierza habsbursko-moskiewskiego przeciwko Zygmuntowi.

Układ ten, który Maksymiljan później daremnie chciał zmodyfikować, zobowiązywał każdą ze stron do wystąpienia przeciwko królowi polskiemu, skoro tylko druga strona rozpocznie z nim wojnę. To też stał się dla Wasila pobudką do zerwania nawiązanych już przez Litwę układów i do podjęcia trzeciej wyprawy na Smoleńsk. Ponowne oblężenie tego grodu rozpoczęło się w maju r. 1514, a do coraz liczniejszych wojsk moskiewskich, które gromadziły się pod jego murami, przyłączył się i tym razem Michał Gliński. Sam zaś w. książę Wasil w czerwcu również wyruszył na pole walki.

Atak ten, aczkolwiek przyśpieszony przez poselstwo cesarskie, nie był dla Zygmunta niespodzianką. Licząc na wznowienie działań wojennych na wiosnę 1514 r., już rozpoczął był starania o skuteczną obronę. Na początku roku obradowały nad tem równocześnie sejm polski i sejm litewski. W Piotrkowie nietylko zatwierdzono projekt reformy skarbowo-wojskowej, nad którym radzono od dwóch lat, ale obiecano poselstwu litewskiemu, zgodnie z jego naglącemi prośbami że Korona, odkładając sprawę uregulowania unji do spokojniejszych czasów, udzieli w. księstwu wydatnej pomocy orężnej w grożącem od Moskwy niebezpieczeństwie. Równocześnie zaś uchwalono w Wilnie obfite podatki i pogotowie wojenne.

Niestety wykonanie tych postanowień zawiodło zarówno na Litwie, jak i w Polsce. Rycerstwo litewskie gromadziło się opieszale, pragnąc wyręczyć się zaciężnymi, na co znów brakowało pieniędzy. W Koronie zaś powstał opór przeciwko uchwałom sejmowym, zwłaszcza co do przeprowadzenia konskrypcji, tak, że mimo upominań królewskich żadna istotna reforma wojskowości nie przyszła do skutku. Prawda, że dostarczono Litwie kilka tysięcy dobrze wyćwiczonych zaciężnych pod wodzą Janusza Świrczowskiego, opłacanych w znacznej części ze skarbu koronnego, a nadto udali się też do w. księstwa liczni ochotnicy polscy, wraz z chorągwiami nadwornymi króla. Ale wojska te, taksamo jak litewskie, nie zebrały się i nie wyruszyły dość szybko, aby na czas dostarczyć odsieczy załodze smoleńskiej.

Wskutek tego ta niesłychanie ważna placówka, która przez dziesięć tygodni broniła się niemniej dzielnie aniżeli w poprzednim roku, wreszcie pod koniec lipca musiała się poddać. Posądzono Smoleńszczan o zdradę a wojewodę Sołłohuba ukarano nawet śmiercią; zdaje się jednak, że podejrzenia te nie były słuszne i że Smoleńsk, skąd zresztą całe zastępy bojarów po zajęciu go przez Moskwę przeniosły się na Litwę, uległ przedewszystkiem z powodu wyczerpania po kilkakrotnem oblężeniu i wskutek spustoszenia, jakie szerzyły przybory oblężnicze, sprowadzone przez Wasila z zachodu. W każdym razie jednak jego upadek był dla Litwy ciosem bardzo dotkliwym, o wiele groźniejszym aniżeli straty terytorjalne poniesione w poprzednich wojnach. W dodatku zaś poddały się Moskwie także księstwo mścisławskie, oraz Krzyczew i Dubrowno.

Mimo to sytuacja nie była tak krytyczną, jak się to mogło wydawać w pierwszej chwili. Wszak sprzymierzeni z Litwą Tatarzy zagrażali Moskwie od południa, co umożliwiło osiągnięcie pewnych sukcesów na Siewierszczyźnie, Gliński zaś, doznawszy nieznanych bliżej zawodów ze strony Wasila, rozpoczął starania, aby przejść znowu do króla Zygmunta. Plan jego został wykryty, a ambitny kniaź dostał się na długie lata do więzienia moskiewskiego, ale w każdym razie utrata tak zręcznego i wpływowego nawet na Zachodzie pomocnika, który stał się niebezpiecznym spiskowcem, osłabiła stanowisko Wasila w decydującej chwili.

Decyzja zależała zaś od wyniku walnej bitwy między najeźdzcami a wojskiem królewskiem, które z Mińska przez

Bitwa pod Orszą w r. 1514. Fragment z obrazu olejnego, znajdującego się w Muzeum Śląskiem w Wrocławiu. Szkoła Cranacha Starszego

Borysów wyruszyło pod Orszę. 8 września hetman litewski ks. Konstanty Ostrogski, skutecznie poparty przez posiłki polskie pod Świrczowskim i Sampolińskim, odniósł tam wspaniałe zwycięstwo nad przeważającemi liczebnie siłami wroga. Po długiej, zaciętej walce Moskale stracili prawie połowę swej armji, pozostawiając w niewoli litewskiej swoich wodzów naczelnych i znaczną ilość bojarów. Szczegóły „wielkiej bitwy" opisał świadek naoczny, legat papieski Jakób Piso.

Zwycięstwo to, najznaczniejsze w dziejach jagiellońskich od czasów Grunwaldu, nie zostało niestety należycie wyzyskanem pod względem wojskowym. Wprawdzie książę mścisławski, tłómacząc się, że przedtem uległ tylko przemocy wroga, powrócił do wierności, a również Krzyczew i Dubrowno zostały opróżnione przez Moskwę pod wrażeniem klęski. Ale za to zawiodła nadzieja odzyskania Smoleńska. Stronnictwo, które chciało poddać się z powrotem Litwie, a na czele którego stał sam władyka prawosławny Warsonofiej ze swym rodem, nie zdążyło przeprowadzić swych zamiarów, gdyż Wasil Szujski, dowódca załogi moskiewskiej, spiskowców kazał powiesić na murach miasta. Na systematyczne zaś oblężenie zabrakło Ostrogskiemu żywności i pieniędzy, a zbliżająca się zima niebawem wogóle przerwała działania orężne.

Za to zwycięstwo orszańskie miało decydujące znaczenie pod względem dyplomatycznym i niedarmo zostało rozgłoszone przez Zygmunta po całej Europie. Niebezpieczeństwo jego położenia polegało bowiem na tem, że teraz dopiero mieli stanąć do walki sojusznicy Wasila: sprzymierzony z nim cesarz Maksymiljan, oraz inni członkowie przygotowywanej od tak dawna koalicji. To wznowienie kampanji, otwarcie zapowiedziane po upadku Smoleńska na wiosnę następnego roku, zdawało się grozić wprost podziałem państw Zygmuntowych. To też król, z cechującą go przezornością polityczną, już od

dawna przygotowywał akcję dyplomatyczną celem rozbicia ligi antijagiellońskiej, a w tej właśnie akcji, napotykającej zrazu na duże przeszkody, zwycięstwo pod Orszą stało się nieocenionym argumentem.

Próby porozumienia się z Maksymiljanem rozpoczęło właściwie już w listopadzie r. 1513 poselstwo Piotra Tomickiego do Węgier, gdzie pod pozorem narad w sprawie wspólnego niebezpieczeństwa tureckiego miał nawiązać stosunki z wpływowem na dworze Władysława Jagiellończyka stronnictwem austrjackiem. Za tem poselstwem, które Tomicki wyzyskał też dla nieznanych bliżej obrad z posłem cesarskim w Budzie Cuspinianem, poszło na wiosnę roku 1514 wysłanie Rafała Leszczyńskiego do samego Maksymiljana. Głównym przedmiotem jego misji była sprawa pruska, po za tem jednak poufnie oświadczył, że Zygmunt wraz z Władysławem byłby gotów zjechać się z cesarzem, o ileby tylko pozwoliła mu na to wojna moskiewska.

Tzw. Spielbrett z portretami Zygmunta, Władysława i Ludwika Jagiellończyków oraz ces. Maksymiljana

Mimo poparcia Leszczyńskiego przez równoczesne poselstwo węgierskie, otrzymał on po długiem oczekiwaniu odpowiedź nieprzychylną. Obstając przy prawach Rzeszy do Prus i zatwierdziwszy właśnie wówczas, aczkolwiek nie bez wahań i zastrzeżeń, przymierze zawarte z Wasilem przez Schnitzenpaumera, Maksymiljan stanął na stanowisku, że zatarg Zygmunta z Zakonem niemieckim i z Moskwą powinien być poddany sądowi rozjemczemu, w którymby on sam odegrał główną rolę. W tym tylko celu proponował im zjazd wspólny, ale na terytorjum Rzeszy, w Lubece; na wypadek zaś, gdyby ten zjazd, zwołany na 2 lutego r. 1515, nie doprowadził do zgody, gotował się do czynnego udziału w koalicji antipolskiej.

W tej właśnie krytycznej chwili nadeszła wieść o Orszy. Szczególne wrażenie zrobiła ona w Rzymie, ułatwiając niestrudzone tam zabiegi dyplomatyczne prymasa Łaskiego. Papież, który ciągle się starał o przywrócenie pokoju, aby Jagiellonowie mogli zwrócić wszystkie siły przeciwko Turkom, oburzył się nawet na cesarza, gdy ten zatrzymał w Tyrolu jeńców moskiewskich, wysłanych przez Zygmunta do Rzymu, i odesłał ich z powrotem do Wasila. To też Maksymiljan musiał się liczyć odtąd z wzrostem powagi, jaki Zygmunt zawdzięczał świeżemu zwycięstwu, a zarazem przekonał się o wątpliwej wartości sojuszu moskiewskiego. Wreszcie przybył do tego jeszcze wzgląd na Władysława Jagiellończyka, u którego cesarz zabiegał już od kilku lat o zawarcie układu małżeńskiego między oboma dworami, aby w ten sposób torować drogę Habsburgom do upragnionej sukcesji czesko-węgierskiej. Teraz zaś Władysław dawał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że na proponowane małżeństwa zgodzi się tylko pod warunkiem pogodzenia się cesarza z królem polskim.

Wobec tego już pod koniec r. 1514 cesarz zaczął się skłaniać coraz wyraźniej do polubownej ugody z Zygmuntem. Skorzystał z tego Krzysztof Szydłowiecki, który z ramienia króla polskiego, a przy stałem pośrednictwie króla węgierskiego układał się w Budzie przez całą niemal jesień z posłem austrjackim Cuspinianem. Postanowiono wreszcie, że zamiast zjazdu w Lubece, który to projekt Szydłowiecki stanowczo odrzucił, odbędzie się w poście następnego roku zjazd trzech władców na pograniczu Austrji i Węgier, z udziałem przedstawicieli mistrza Albrechta i w. księcia Wasila Iwanowicza. Okazało się, że ani Zakon ani Moskwa w takim zjeździe nie myśleli uczestniczyć; uległ on też dłuższej zwłoce, a zwłaszcza cesarz spóźnił się bardzo znacznie. W zasadzie jednak plan został urzeczywistniony i nabrał istotnie powszechnodziejowego znaczenia.

Skwapliwie zgodził się na wyjazd do Węgier król Zygmunt. W lutym r. 1515 odbył w Krakowie sejm, na którym wybrano dostojników, mających mu towarzyszyć. Wśród panów koronnych na pierwszy plan wysunął się oczywiście Szydłowiecki wraz ze swym stałym współpracownikiem Tomickim: mianowani wówczas pierwszy kanclerzem a drugi — po nim — podkanclerzym, objęli odtąd wogóle niezaprzeczone już kierownictwo polityki polskiej. Wezwano też na zjazd przedstawicieli Prus Królewskich, a nadto wyjechało z Zygmuntem kilku panów litewskich, z wojewodą wileńskim i kanclerzem Mikołajem Radziwiłłem na czele.

To też otaczał króla polskiego niezwykle liczny, różnorodny a wspaniały orszak, kiedy 24 marca odbył wjazd do Preszburga, gdzie rozpoczął narady przygotowawcze z bratem Władysławem i z panami czesko-węgierskimi. Szczegóły tych obrad są mniej dokładnie znane, aniżeli huczne uroczystości, które im towarzyszyły. Ważnem było w każdym razie, że właśnie wówczas przywódca wrogiego Habsburgom stronnictwa węgierskiego, Jan Zapolya, poniósł w walkach z Turkami poważną porażkę, która oczywiście osłabiła jego stanowisko na korzyść zwolenników porozumienia z Habsburgami.

Maksymiljan, którego zatrzymywały sprawy zachodnie, nadesłał niebawem jako swego głównego przedstawiciela, kardynała Lang'a, biskupa z Gurk, z którym w pierwszych dniach kwietnia rozpoczęto rokowania. Znowu Władysław oddał bratu duże usługi, żądając, aby sprawa małżeństw między obiema dynastjami oraz sprawy polityczne, bezpośrednio obchodzące Zygmunta, były traktowane łącznie. Oprócz solidarności Jagiellonów, także stanowisko papieża, który wzywał do zgody celem przyśpieszenia wspólnej wyprawy antyturreckiej a Zygmuntowi przeznaczał główną rolę w walce z półksiężycem, skłaniało stronę habsburską do ustępstw. To też Lang zwracał się do cesarza z usilnemi prośbami, aby nietylko przyśpieszył swój przyjazd, ale zgodził się też na warunki, mogące liczyć na przyjęcie przez drugą stronę.

Uzyskawszy istotnie instrukcje, w tym właśnie duchu ujęte, podpisał 20 maja tymczasową ugodę z Zygmuntem w głównych sprawach spornych, a 16 lipca, gdy cesarz należycie się przygotował na przyjęcie swych gości, nastąpiło wreszcie osobiste spotkanie jego z Jagiellonami niedaleko Hainburga, pod drzewem, które umyślnie kazał zasadzić w tem pamiętnem odtąd miejscu. Król polski, który słusznie przypisywał duże znaczenie temu zetknięciu się z dotychczasowym przeciwnikiem i dlatego przedtem skłaniał brata do cierpliwego czekania na jego przybycie, przyjął następnie zaproszenie cesarskie, aby cała rodzina jagiellońska udała się z nad granicy do samego Wiednia.

Rycerskie zaufanie, jakie przez to — wbrew niektórym doradcom — okazał Maksymiljanowi, ujęło tego ostatniego i wydało pożądane owoce. Gdy bowiem po ślubach małżeńskich, odbytych 22 lipca w katedrze św. Szczepana, przystąpiono do ostatecznego ustalenia umów politycznych, cesarz ustąpił jeszcze w szeregu kwestji spornych, które dotąd pozostawiono w zawieszeniu. To też traktaty spisane 28 lipca sta-

ZAŚLUBINY FERDYNANDA, WNUKA MAKSYMILJANA I Z ANNĄ JAGIELLONKĄ

(Szczegół z sarkofagu cesarza Maksymiljana I)

nowią nieodzowny komentarz do małżeństwa Ludwika Jagiellończyka z wnuczką cesarską Marją, a jego siostry Anny z jednym z wnuków Maksymiljana, którego miano wybrać dopiero później, a którego na razie przy obrzędzie kościelnym zastępował sam cesarz.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że nie zawarto wówczas żadnego traktatu sukcesyjnego, któryby przesądził o przyszłych losach Czech i Węgier. Przeciwnie, cesarz otwierał nawet Ludwikowi widoki na sukcesję w Niemczech, co prawda mało realne. Realniejszem było oczywiście to ułatwienie starań o sukcesję czesko-węgierską, jakiem było dla Habsburgów podwójne małżeństwo 1515 r., ale nie było z niem połączone żadne pod tym względem zobowiązanie prawne ani ze strony Jagiellonów, ani tem mniej ze strony stanów obu królestw, które zachowały swe prawo wolnej elekcji. Cesarz natomiast przyjął na siebie, jako warunek „wiecznego sojuszu", zobowiązanie podwójne: w sprawie pruskiej, która podczas układów wysunęła się na pierwszy plan, uznał pokój toruński, obiecał nie przeszkadzać w. mistrzowi w złożeniu należnego Koronie polskiej hołdu, zniósł banicję Rzeszy, rzuconą poprzednio na miasta Prus Królewskich, a zadowolił się tem, że Zygmunt zrzekł się wprowadzania Polaków do Zakonu niemieckiego. Co do Moskwy zaś, to zobowiązał się Maksymiljan nie wspomagać jej w żaden sposób przeciwko Zygmuntowi, lecz zapośredniczyć sprawiedliwy pokój między nim a Wasilem. Tą drogą miało dojść do ogólnej pacyfikacji świata chrześcijańskiego, któraby pozwoliła nowemu „trójprzymierzu" zwrócić wszystkie siły przeciwko Turkom.

Spotkanie cesarza Maksymiljana I z krolami Zygmuntem I, Władysławem czesko-węgierskim i synem jego Ludwikiem, na polu między Preszburgiem a Hainburgiem

Przyszłość okazała, że idea takiej krucjaty pozostała i nadal złudzeniem, a ścisły związek z Jagiellonami istotnie ułatwił Ferdynandowi austrjackiemu, temu z wnuków Maksymiljanowych, który w r. 1521 poślubił Annę Jagiellonkę, opanowanie w jedenaście lat po kongresie wiedeńskim tronów czeskiego i węgierskiego. Trzeba jednak pamiętać o tem, że w r. 1515 nikt nie mógł przewidzieć, że tamtejsza linja Jagiellonów tak rychło wygaśnie; na wypadek zaś śmierci sędziwego króla Władysława, która istotnie nastąpiła już w r. 1516, postanowiono, że opiekę nad Ludwikiem mają sprawować wspólnie i Zygmunt i Maksymiljan. Na razie więc król polski mógł być słusznie zadowolony z rezultatów zjazdu, ponieważ odtąd zupełnie zmienił się stosunek cesarza do niebezpiecznych wrogów Polski i Litwy na północy i wschodzie. Nie dopomógł mu wprawdzie Maksymiljan do ostatecznego załatwienia sprawy pruskiej i moskiewskiej, którego wcale nie dożył, ale aż do swej śmierci, w r. 1519, pozostał dla Zygmunta lojalnym sojusznikiem, tak, że odtąd król mógł oddać się spokojnie tym najpilniejszym dla siebie sprawom, nie będąc już zagrożonym równocześnie od strony Zachodu.

Trzeba zaś przyznać, że cesarz, dokonawszy takiego zwrotu w swej polityce, znalazł się w wielce kłopotliwem położeniu wobec sprzymierzeńców dotychczasowych. Wobec Zakonu, który dotąd traktował jako członka Rzeszy niemieckiej, było ono tak drażliwem, że dopiero w czerwcu r. 1516 dał on posłowi Albrechta pewne wyjaśnienia co do stanowiska, jakie zajął rok przedtem na kongresie wiedeńskim. I wtedy zresztą kładł nacisk na to, że Zygmunt zrzekł się żądania, aby Polaków przyjmowano do Zakonu, a natomiast na pytania zasadnicze odpowiedział wymijająco. Wystarczyło to jednak, aby przekonać w. mistrza, że Maksymiljan poświęcił go celom swej polityki dynastycznej. To też nie mogąc już liczyć na poparcie ani cesarza ani papieża, spotykając się naogół także z obojętnością wśród książąt Rzeszy, postanowił porozumieć się z drugim nieubłaganym wrogiem Zygmunta: idąc za namową swego nowego (od r. 1515) doradcy, pełnego awanturniczych pomysłów Dytrycha v. Schönberg, wszedł w rokowania z Moskwą.

Tam również dotkliwie odczuto zawód ze strony Maksymiljana. Także wobec Wasila cesarz, u którego niedługo po kongresie zjawili się posłowie moskiewscy, dopiero stopniowo przyznawał się do zmiany stanowiska. Wezwany przez w. księcia moskiewskiego do wystąpienia przeciwko Polsce, starał się zyskać na czasie przez coraz to nowe poselstwa: jeden z tych wysłańców daremnie wysunął projekt medjacji duńskiej między Wasilem a Zygmuntem; inny, który się porozumiał z królem polskim przed wyjazdem do Moskwy, wzbudził tam daleko idącą nieufność; wreszcie zaś zdecydował się cesarz wysłać do Wasila, z wyraźnem zadaniem zapośredniczenia pokoju, jednego ze swych najwybitniejszych dyplomatów, Zygmunta v. Herberstein.

Nadawał się on do tej misji chociażby dzięki znajomości języków słowiańskich, jaką wyniósł z rodzimej Karyncji, Skorzystał też z tego pierwszego, a później i z drugiego pobytu w Moskwie, aby się bliżej zapoznać z tym egzotycznym dla siebie krajem, który szczegółowo opisał w swych słynnych „Komentarzach". Natomiast jego akcja medjacyjna miała bardzo nikłe widoki powodzenia.

Wynikało to chociażby z ogólnej sytuacji na widowni wojennej. Polskie roty zaciężne, które osłaniały granicę litewską, a nawet w czasie kongresu wiedeńskiego wyprawiły się na W. Łuki i Toropiec, nie mogły doczekać się należnego żołdu i po części opuściły swe posterunki. Litewscy zaś panowie rady nie chcieli uchwalić nowych podatków, bez pomocy polskiej obejść się nie mogli, jak tego dowiodła w r. 1516 nieudała wyprawa na Homel, a przez swoją fatalną gospodarkę, słusznie napiętnowaną przez Herbersteina, omal nie narazili w tym samym roku ważnego grodu witebskiego na zajęcie przez Moskali. Zapobiegła temu dywersja tatarska, gdyż nowy chan krymski Machmet-Girej, który w r. 1515 nastąpił po ojcu Mengli-Gireju, stał zrazu po stronie Litwy. Nie miał on jednak tak silnej władzy, jak poprzednik, a Moskwa skorzystała z tego, aby nawiązać stosunki z krewnymi Mach-

meta, zwłaszcza z jego bratem Achmatem. Skłoniła go nawet w lecie r. 1517 do niespodziewanego napadu na Ruś koronną, który dotarł aż pod Busk, spowodował straszne spustoszenia i częściowo tylko został pomszczony przez polskie straże kresowe.

Ale i inna jeszcze okoliczność utrudniała zadanie Herbersteina. Uprzedził go bowiem u Wasila poseł krzyżacki Schönberg i parę tygodni przed jego przybyciem skłonił w. księcia do zawarcia z Albrechtem tajnego przymierza przeciwko Polsce, w którem obiecywał dostarczyć mistrzowi pieniędzy na kilkanaście tysięcy zaciężnych. To też nie dziw, że poseł cesarski przez długie miesiące całkiem daremnie tłómaczył Wasilowi, że powinien pogodzić się z Zygmuntem celem wspólnej walki z Turcją. Daremnie też sam Zygmunt zdecydował się wreszcie na wysłanie do Moskwy własnego, litewskiego poselstwa. Wasil przyjął je dopiero pod koniec października, wzmocniwszy jeszcze swe stanowisko przez skuteczne odparcie wyprawy litewskiej na Opoczkę, a na żądanie zwrotu wszystkich podbojów moskiewskich odpowiedział, jak zwykle, pretensjami do wszystkich ziem ruskich Litwy i Polski. Niezależnie nawet od tych teoretycznych uroszczeń obu stron, zawarcie pokoju uniemożliwiała sprawa Smoleńska, którego Litwa nie chciała się zrzec, a Moskwa nie myślała zwrócić. Herbersteinowi nie udało się nawet zapośredniczyć rozejmu. Gdy w listopadzie r. 1517 zarówno on, jak i posłowie Zygmunta bezskutecznie opuścili Moskwę, na Litwie zapanowało poważne zaniepokojenie. To też panowie rady, którzy od szeregu lat, ku niezadowoleniu senatu koronnego, zaniechali dawnego zwyczaju znoszenia się z Polską przez oficjalne poselstwa, teraz, na początku r. 1518 wysłali do Krakowa hetmana Ostrogskiego z usilną prośbą o pomoc.

Medal z popiersiem kardynała M. Langa (Muz. Nar. w Wiedniu)

Trafił on zarazem, wraz z towarzyszami swymi, na uroczystości związane z drugiem małżeństwem królewskiem. Pierwsza żona Zygmunta, ukochana przez niego, jak i przez cały naród Barbara Zapolyanka, umarła bowiem już w r. 1515. Szukając drugiej małżonki, któraby mu dała upragnionego dziedzica, król, wbrew Łaskiemu, który mu radził poślubić księżniczkę mazowiecką i w ten sposób połączyć to księstwo z Koroną, postanowił pójść za radą cesarza. Maksymiljan wskazał mu naprzód własną wnuczkę Eleonorę, potem zaś, gdy projekt ten rozbił się o niechętne stanowisko stanów hiszpańskich i burgundzkich, dalszą swoją krewnę, Bonę Sforzę, córkę księcia Medjolanu i Bari, posażną również dziedziczkę, odznaczającą się niezwykłemi zaletami urody i umysłu.

Wysłano po nią do Neapolu uroczyste poselstwo, które w kwietniu r. 1518 sprowadziło ją do Krakowa. Z nową królową wkraczała do zamku wawelskiego nietylko nowa fala wpływów włoskich i kultury humanistycznej, ale też silna, niepospolita indywidualność, która niebawem także pod względem politycznym doniosłą miała odegrać rolę w swej nowej ojczyźnie. Na razie jednak wspaniałe obchody weselne na krótko tylko mogły oderwać Zygmunta od poważnych trosk, jakich nie przestawały wzbudzać niebezpieczeństwa zewnętrzne, grożące jego państwom.

Co do wojny moskiewskiej, ciągnącej się już od tylu lat, to rada koronna oświadczyła poselstwu litewskiemu, że wprawdzie, zmuszona do obrony granic pruskich i tatarskich, nie może wysłać nowych posiłków do w. księstwa, lecz pragnie zachować z niem najściślejszą solidarność. Istotnie też zaciężni polscy, pod wodzą Świrczowskiego i Boratyńskiego, odznaczyli się znowu w walkach 1518 r., zwłaszcza przy skutecznej obronie Połocka przed nawałą moskiewską, i w dalszym ciągu stali w pogotowiu na najbardziej zagrożonych placówkach.

Wspólność interesów Korony i Litwy była zresztą tem widoczniejszą, że związek Albrechta z Wasilem coraz bardziej się zacieśniał i groził równoczesnym atakiem obu wrogów. Odwlekały go jedynie nieporozumienia w sprawie wypłaty subsydjum moskiewskiego, gdyż Wasil nie chciał wręczyć Krzyżakom obiecanych pieniędzy, zanimby oni nie rozpoczęli istotnie orężnej walki z Polską. Nie zrażając się błędnem kołem, które w ten sposób powstało, Albrecht starał się wciągnąć do tej walki landmistrza inflanckiego i książąt niemieckich, z których zresztą tylko elektor brandeburski obiecywał mu pomoc; nadto zaś łudził się nadzieją na współdziałanie Danji, a nawet podsuwał Wasilowi fantastyczny pomysł zwrócenia się w tej sprawie do króla francuskiego.

Oczywiście szczegóły tych zabiegów dyplomatycznych w Polsce nie były znane, ale coraz częstsze zatargi graniczne wyraźnie świadczyły o wojowniczym nastroju w. mistrza, a przedewszystkiem zastanawiać musiały coraz bardziej wygórowane pretensje, jakie wysuwał przy rokowaniach z Zygmuntem. Wszak nie ograniczał się już do zastrzeżeń w sprawie hołdu i stosunku lennego do Korony, lecz godził nawet w terytorjalne podstawy pokoju toruńskiego, żądając zwrotu Prus królewskich, oraz odszkodowania pieniężnego za uszczerbek w dochodach, jaki ponosił Zakon przez czas ich przynależności do Polski.

Co gorsza, z takiemi propozycjami wystąpił teraz w imieniu Albrechta także legat papieski, wysłany do Polski przez Leona X; tłómaczy się to tem, że był nim brat powiernika Albrechtowego Dytrycha v. Schönberg, Mikołaj, Dominikanin w służbie kurji. Gorszem jeszcze było, że ten legat, popierający tak wyraźnie Zakon krzyżacki, miał się udać także do Moskwy, aby pozyskać Wasila dla planów ligi antitureckiej i unji kościelnej. Przewidując słusznie, że w. książę moskiewski, zamiast spełnić te nadzieje Rzymu, wyzyskałby tylko takie układy dla celów politycznych, Polacy przeszkodzili tej podróży legata na wschód. Wysłuchawszy zaś różnych, przeważnie nader dziwacznych projektów rozwiązania sprawy pruskiej, jakie wysuwał Mikołaj w niewątpliwem porozumieniu z bratem, król Zygmunt jeden tylko pomysł uznał godnym uwagi, mianowicie odszkodowanie Zakonu przez nadania na kresach podolskich.

Oczywiście nie doszło tą drogą do zgody a tymczasem Albrecht, ignorując zupełnie zmianę w polityce cesarskiej, jaką spowodował kongres wiedeński, nie przestawał zwracać się także do Maksymiljana z prośbą o poparcie swych żądań. Cesarz starał się jednak tylko o to, aby niedopuścić do wybuchu wojny między Zakonem a Polską, a nadto, niezrażony niepowodzeniem Herbersteina, w kwietniu r. 1518 wysłał nowe poselstwo — tym razem złożone z dwóch Włochów — do dalekiej Moskwy. Łatwo było przewidzieć, że i ta próba medjacji będzie daremną. Okazało się też istotnie, że pokój był niemożliwy wobec sporu o Smoleńsk, a zawarciu rozejmu stała na przeszkodzie sprawa jeńców moskiewskich z pod Orszy, których Zygmunt nie chciał wydać. Uznając jednak dobrą wolę Maksymiljana, a zarazem konieczność utrzymania sojuszu z nim, król polski w tym samym czasie, w lecie r. 1518, wysłał na jego prośbę poselstwo na sejm Rzeszy w Augsburgu, aby tam poprzeć starania o zapewnienie wyboru wnuka cesarskiego Karola na króla rzymskiego. Poseł polski Erazm Ciołek skorzystał z tej sposobności, aby wystąpić publicznie, a to w formie bardzo stanowczej, przeciwko Krzyżakom; cesarz zaś wcale nie udzielił głosu przedstawicielowi Zakonu, kiedy chciał odpowiedzieć na te zarzuty, a przez posła litewskiego, Bohusza Bohowitynowicza, obiecał Zygmuntowi dalsze pośrednictwo zarówno w stosunku do Moskwy, jak i w sprawie pruskiej.

Ale już 12 stycznia r. 1519 śmierć Maksymiljana spowodowała dużą zmianę w sytuacji politycznej. Zmieniła się ona

poniekąd na niekorzyść Polski, ale zarazem otwierała przed nią wdzięczne pole akcji dyplomatycznej. Zdawało się bowiem, że teraz przy elekcji w Niemczech głos elektora czeskiego odda król polski, jako opiekun małoletniego Ludwika Jagiellończyka. Istotnie też zaczęli się ubiegać o ten głos u Zygmunta obaj główni kandydaci: zarówno Karol hiszpański, jak i Franciszek I francuski, który od razu wysłał do Polski poselstwo z propozycją sojuszu i uzyskał też poparcie papieża.

Niestety nie udało się wyzyskać tej doniosłej chwili. Ostrożna polityka królewska nie chciała sobie zrazić żadnej strony, ale też wskutek braku stanowczej decyzji żadnej sobie nie zjednała na przyszłość, a zresztą ostatecznie stany czeskie same oddały głos za swojego króla. Padł on na Karola, który też istotnie został wybrany, ale nie miał żadnego powodu do specjalnej sympatji dla króla polskiego, w rodzaju tej, jaką od kongresu wiedeńskiego niewątpliwie okazywał mu jego poprzednik. Sam zajęty głównie sprawami zachodniemi, austrjackie posiadłości Habsburgów oddał bratu Ferdynandowi, który niebawem zaczął sobie zdobywać coraz większy wpływ na dworze swego szwagra Ludwika i wśród panów węgierskich. Ujemne tego skutki wyszły na jaw dopiero w następnych latach, odrazu zaś zmiana w stosunku Polski do cesarstwa odbiła się na najaktualniejszych dla niej sprawach: pruskiej i moskiewskiej. Co do pierwszej z nich, to przedstawiciele dyplomatyczni Zygmunta na Zachodzie: znany także jako poeta Gdańszczanin Jan Dantyszek na dworze Karola, a Erazm Ciołek w kurji rzymskiej, daremnie wysilali cały swój talent, aby uzyskać mandat cesarski, wzywający Albrechta do złożenia hołdu, oraz bullę papieską, zatwierdzającą pokój toruński. W stosunku zaś do Moskwy Karol V był gotów pośredniczyć w dalszym ciągu, ale drugorzędnego zresztą wysłańca jego, który miał się podjąć tego zadania, wcale nie przepuszczono przez Polskę, gdzie stracono teraz zaufanie do medjacji habsburskiej.

Ludwik Jagiellończyk, król węgierski (współczesny portret olejny na drzewie)

Mogła się ona właśnie wówczas wydawać tem potrzebniejszą, że tymczasem już w r. 1519 Polska i Litwa znalazły się w bardzo poważnem niebezpieczeństwie. Groził bowiem równoczesny atak z trzech stron: Wasil moskiewski nietylko pozostawał ciągle w ścisłem porozumieniu z Albrechtem, lecz wyzyskał ponadto błędy, popełnione przez politykę jagiellońską w stosunku do Tatarów, i chwilowo przeciągnął Krym całkowicie na swoją stronę. Zjednał sobie nawet dotychczasowych stronników litewskich, a wreszcie samego Machmet-Gireja skłonił do przymierza przeciw Zygmuntowi. Postanowiono wyruszyć przeciwko niemu w lecie r. 1519, a Wasil wezwał w. mistrza, aby w tym samym czasie i on wystąpił zaczepnie.

W istocie równocześnie uderzyły trzy armje moskiewskie na Litwę, a wielotysięczne zastępy tatarskie na ziemie ruskie. Moskale dotarli aż pod Wilno, niszcząc cały kraj, ale nie zajmując żadnego grodu; stoczono tylko drobniejsze potyczki, a mimo ciągłych sporów w łonie rady litewskiej, doraźna obrona, przez nią zorganizowana, wystarczyła, aby wroga skłonić do odwrotu. Za to Tatarzy nietylko zapędzili się aż do Wisły, lecz tym razem odnieśli nawet zwycięstwo w walnej bitwie, stoczonej pod Sokalem. Przyczyniły się do tej klęski nieporozumienia między polskiem wojskiem zaciężnem, a hetmanem litewskim Ostrogskim, a pospolite ruszenie zwołano za późno, aby ją powetować.

Całem szczęściem było, że Albrecht mimo najszczerszych chęci nie zdołał wyruszyć w tym samym czasie. Zawiodły go bowiem nadzieje na poparcie Inflant, które niechętnie widziały sojusz z tak groźną dla nich Moskwą, oraz Rzeszy, gdzie nawet krewni w. mistrza i mistrz niemiecki Zakonu nieznacznych tylko dostarczyli subsydjów pieniężnych. Aczkolwiek jednak w ten sposób stracił najsposobniejszą chwilę, Albrecht wraz z Schönbergiem, choć wbrew opinji większości stanów, trwał w zamiarach wojennych i, licząc na pieniądze moskiewskie, nowe robił zaciągi w Niemczech. Wobec tego Polska, przekonana, że w zimie wojna wybuchnie także u granic pruskich, i nie chcąc tym razem biernie czekać na równoczesne uderzenie wszystkich wrogów, postanowiła ubiec Krzyżaków i sama rozpocząć walkę o wymykające się jej owoce pokoju toruńskiego.

Decyzja ta zapadła ostatecznie w grudniu r. 1519, na sejmie umyślnie zwołanym do Torunia, a to nie bez wpływu Prus królewskich, zwłaszcza Gdańska. Król miał już w pogotowiu kilkanaście tysięcy zaciężnych pod wodzą Mikołaja Firleja, pospolite ruszenie pruskie powołał do obrony tej ziemi, a od innych ziem uzyskał znaczne podatki na dalszy najem żołnierzy. Wyjąwszy jednak to oparcie całej akcji, od samego początku, na wojskach zaciężnych, nowa wojna pruska, która już od lat dwudziestu wisiała w powietrzu a teraz stała się nieuniknioną, zupełnie przypomina wojnę 13-letnią. Znowu udział Prus zachodnich, gdzie Gdańsk odznaczał się ciągle tradycyjną nienawiścią do Zakonu, odbierał walce charakter narodowościowy; znowu brak wielkich, rozstrzygających bitew, a obie strony marnowały i rozdrabniały swe wysiłki, pustosząc kraj i tracąc czas na długie oblęgania kilku miast; znowu nie udało się wspólnemu władcy skłonić Litwinów do stanowczego udziału w zapasach, jakie staczała Korona w niewątpliwym też interesie w. księstwa. Stanowisko Litwy, jeszcze o wiele bierniejsze aniżeli za Kazimierza Jagiellończyka, tłómaczy jednak w tym wypadku konieczność pogotowia od strony Moskwy. Wreszcie należy zauważyć, że jak w wojnach krzyżackich XV w. szlachta polska skorzystała z przymusowej sytuacji królewskiej, aby nowe wytargować przywileje, tak teraz, na początku ostatniej wojny pruskiej, uzyskała statut toruński z 7 stycznia 1520, uzupełniony w grudniu tegoż roku na sejmie bydgoskim, który po raz pierwszy określał ustawowo ciążący na ludności włościańskiej obowiązek pańszczyzny, oznaczając jako minimum jeden dzień tygodniowej robocizny z każdego łanu.

Wojska królewskie rozpoczęły walkę, wkraczając do biskupstwa pomezańskiego, otoczonego niemal ze wszystkich stron przez Prusy zachodnie i Warmję. Albrecht odpowiedział na

Bona Sforza (według starego drzeworytu)

to wtargnięciem do biskupstwa warmińskiego, gdzie od razu zajął Brunsbergę. Daremnie jednak starał się zaatakować także właściwe Prusy królewskie, Polacy zaś, oprócz mniejszych osad pomezańskich, opanowali niebawem Kwidzyń, a po dłuższem oblężeniu także Pruski Holland. Nie mogąc odzyskać Brunsbergi, posunęli się w kierunku Królewca, poparci od południa przez Mazowszan a od strony morza przez Gdańszczan. Albrecht utrzymywał się już tylko w Sambji i w t. zw. Hinterlandzie.

W tej krytycznej sytuacji uratowała go nieprojektowana akcja równoczesna ze strony Moskwy, która wobec nowych zmian w polityce tatarskiej właśnie wówczas sama podjęła układy z Zygmuntem, lecz pośrednictwo, z jakiem wystąpili papież i książęta Rzeszy, nie chcąc dopuścić do zupełnego upadku Zakonu. Ingerencję ich król polski przyjął oczywiście bardzo niechętnie: w kwietniu r. 1520 kategorycznie oświadczył ich posłom, że w. mistrz przez postępowanie swoje stracił prawo nawet do Prus zakonnych. Odrzucił też propozycję sądu rozjemczego i dał do zrozumienia, że nie może już być mowy o złagodzeniu warunków pokoju toruńskiego, jak przy poprzednich rokowaniach, lecz tylko o ich obostrzeniu. Na krótkie, dwutygodniowe zawieszenie broni Zygmunt zgodził się dopiero, gdy Albrecht pod naciskiem własnych poddanych obiecał przybyć do Torunia celem złożenia hołdu. Zjechał on tam istotnie, za glejtem, w czerwcu, ale na to tylko, aby przez przewlekanie sprawy zyskać na czasie. Skoro zaś otrzymał wiadomość o nadejściu posiłków do Sambji, natychmiast zerwał układy i wyjechał, tak, że w lipcu wojna rozgorzała na nowo.

Hetman Firlej stanął pod murami Królewca, nie zdecydowano się jednak na atak i powrócono do daremnych starań o odzyskanie Brunsbergi. Zresztą i Albrecht, po złupieniu pogranicza mazowieckiego i Warmji, przystąpił do daremnego również oblężenia jednego z grodów warmińskich, stołecznego Heilsbergu. W ten sposób walki przeciągały się bezskutecznie, aż wreszcie w jesieni 1520 r. nastąpił zwrot, dla Polski bardzo niebezpieczny. Nadeszły bowiem z Niemiec, pod wodzą Wolfa v. Schönberg, dawno oczekiwane przez Albrechta wojska zaciężne, w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, wtargnęły do Wielkopolski i odrazu zajęły Międzyrzecz. Unikając starcia z zebranem na prędce rycerstwem wielkopolskiem, najeźdzcy skierowali się do Prus Królewskich i, obsadzając po drodze najważniejsze placówki, wyruszyli pod Gdańsk, aby tam połączyć się z w. mistrzem. Ale wierne Polsce miasto broniło się skutecznie, a Albrecht nietylko nie przybył na miejsce spotkania, lecz wogóle nie miał pieniędzy na wypłacenie tym zaciężnym obiecanego im żołdu. Wobec tego wycofali się oni nie bez dotkliwych strat, a Polacy odzyskali bez trudu wszystkie miejscowości, jakie chwilowo zdołali byli opanować.

Odtąd obie strony straciły nadzieję na decydujące zwycięstwo. W pierwszych miesiącach r. 1521 doszło już tylko do drobniejszych potyczek — zresztą raczej pomyślnych dla Albrechta, — a natomiast ugodowa akcja dyplomatyczna, która nie ustała nawet podczas poważniejszych bojów z drugiej połowy r. 1520, miała coraz większe widoki powodzenia. Na bardziej ustępliwe, aniżeli przed rokiem, stanowisko Polski, różne wpływały okoliczności. Najważniejszem było oczywiście wyczerpanie sił wojskowych, połączone z coraz dotkliwszym brakiem środków finansowych. Nadto zaś Zygmunt liczył się coraz poważniej z nowym cesarzem Karolem V, który z Hiszpanji przybył do Niemiec. W ciągu r. 1520 król wysłał Hieronima Łaskiego, bratanka prymasa, naprzód na dwór habsburski, aby przeciwdziałać wpływom krzyżackim, a potem do króla francuskiego, aby tam szukać oparcia przeciwko Niemcom. Gdy jednak stosunki z Franciszkiem I nie odrazu mogły wydać konkretny rezultat, a tymczasem Karol V stanowczo się zaczął ujmować za Zakonem, Zygmunt zgodził się wreszcie na jego pośrednictwo.

W tym celu pod koniec stycznia r. 1521 poselstwo cesarskie przyjechało do Torunia, gdzie przy udziale innych również książąt, zwłaszcza spowinowaconego z oboma przeciwnikami Fryderyka lignickiego, i po długich rokowaniach, w toku których Albrecht robił jeszcze duże trudności, zawarto wreszcie 5 kwietnia czteroletni rozejm. W ciągu tych czterech lat sąd rozjemczy, złożony z cesarza lub jego brata Ferdynanda i z króla węgierskiego, oraz z ich doradców, miał wydać wyrok, rozstrzygający ostatecznie, czy w. mistrz winien złożyć przysięgę hołdowniczą królowi polskiemu i w jaki sposób świeża wojna ma być zlikwidowana. Rzecz jasna, że było to rozwiązanie sprawy dla Polski bardzo niekorzystne, ponieważ właściwie całą kwestję pruską, dotąd uważaną przez Polaków za sprawę wewnętrzną Korony, poddawało rewizji przez czynniki obce.

Niedarmo jednak Ludwik Jagiellończyk znalazł się w sądzie rozjemczym, a przedtem jego posłowie wpływali na tok obrad toruńskich. Łączy się to bowiem z dalszym powodem ustępliwości Zygmunta, którym była niepokojąca sytuacja na Węgrzech. Z jednej strony Ferdynand austrjacki robił wszelkie starania, aby tam zagarnąć faktyczną władzę i obniżyć powagę dorastającego króla. Z drugiej zaś strony wzrastało w zatrważający sposób niebezpieczeństwo tureckie: właśnie w r. 1521 wojska nowego sułtana, Solimana II, zdobyły Szabacz i Belgrad, a posiłki nadesłane przez Zygmunta Starego przyszły zapóźno, aby zapobiec tej klęsce. Tem baczniejszą jednak uwagę musiał on odtąd poświęcać sprawie Węgier, gdzie stronnictwo habsburskie parło nieopatrznie do ostatecznej rozprawy z półksiężycem.

Ten wzgląd na napór ottomański, zbliżający się coraz bardziej do państw jagiellońskich, skłaniał Zygmunta do polityki pokojowej nietylko na terenie pruskim, ale i w stosunku do Moskwy. Już w lecie r. 1520, w odpowiedzi na pierwszy krok pojednawczy, zrobiony przez Wasila, wysłał do niego poselstwo litewskie, ze stanowczą jednak instrukcją, aby nie zgodziło się ani na odstąpienie Smoleńska ani na wymianę jeńców. Na takich warunkach nie udało się zawrzeć ani pokoju ani rozejmu i zgodzono się tylko na wznowienie rokowań

w roku następnym. Tymczasem w r. 1521, zamiast do wysłania nowego poselstwa, przyszło do strasznego najazdu tatarskiego na Moskwę. Chan krymski, który już przedtem odstąpił od przelotnego sojuszu z Wasilem, gdy w. książę wbrew umowie osadził na chanacie kazańskim kandydata moskiewskiego, teraz sam wyruszył na Kazań, oddał go własnemu bratu Sahib-Girejowi, a potem z całą ordą najechał państwo moskiewskie, docierając aż do stolicy. Machmet-Girej pragnął wówczas, aby Litwa udzieliła mu poparcia, i rzeczywiście chwila wydawała się niezwykle odpowiednią dla wznowienia walki o Smoleńsk; powstał nawet plan wskrzeszenia udzielnego księstwa riazańskiego, którego ostatni władca zbiegł z więzienia moskiewskiego na Litwę. Mimo to nie wyzyskano tej sposobności, nie czując się na siłach do dalszej wojny, a przedewszystkiem nie ufając Machmet-Girejowi po smutnych doświadczeniach r. 1519. Posądzając go nawet o porozumienie z Turcją i o plan opanowania Kijowa, Zygmunt dostarczył mu tylko nieznacznych posiłków pod dzielnym wodzem kresowym Ostafim Daszkiewiczem.

Ciężka klęska, jaką poniosła Moskwa od Tatarów, przyczyniła się jednak niewątpliwie do tego, że w r. 1522 wymiana poselstw między Wasilem a Zygmuntem dała pomyślniejszy wynik aniżeli przedtem. 14 września Piotr Kiszka i Bohusz Bohowitynowicz uzyskali w Moskwie rozejm 5-letni, do Bożego Narodzenia r. 1527, a to bez wymiany jeńców, któraby w danych warunkach była wielce niekorzystną dla Litwy. O „wiecznym“ pokoju i tym razem nie mogło być mowy, ponieważ Litwini nie chcieli odstąpić Smoleńska, który tylko na czas rozejmu, wraz z przeważną częścią ziemi smoleńskiej, pozostawiali w ręku moskiewskim.

Król polski, wbrew obawom Wasila, który w gruncie rzeczy również usilnie pragnął ukończenia wojny, bez wahania zaprzysiągł ten rozejm, skoro tylko jego posłowie na początku następnego roku powrócili do kraju. Uczynił to tem skwapliwiej, że straciwszy pierwsze 16 lat panowania, mimo na wskróś pokojowego usposobienia, na nieustannych niemal wojnach o zmiennem bardzo szczęściu, pragnął przystąpić do utwierdzenia swych państw na drodze pokojowej. Tą właśnie drogą chciał podczas rozejmu toruńskiego doprowadzić wreszcie do ostatecznego załatwienia sprawy pruskiej, a równocześnie uratować dla bratanka władzę w Czechach i na Węgrzech. Zarazem zaś chciał wyzyskać ten pokój dla pracy nad reformami wewnętrznemi, które w latach wojennych okazały się niemożliwemi do przeprowadzenia.

A chodziło przytem nietylko o reformy skarbowo-wojskowe w celu lepszej organizacji obrony kresowej; obronę tę i tak zapewniały coraz lepiej, mimo swej szczupłej liczby, straże graniczne utrzymywane staraniem króla, a zresztą niebawem, po zabiciu Machmet-Gireja przez Nogajców w roku 1523 i upadku potęgi krymskiej, ich zadanie miało się stać znacznie łatwiejszem. Chodziło teraz raczej o ogólną naprawę Rzeczypospolitej, w którym to celu w Koronie już w r. 1519 ustanowiono komisję dla kodyfikacji prawa i raz po raz zapowiadano zwołanie nadzwyczajnego sejmu, t. zw. „conventus iustitiae“; we w. księstwie litewskiem zaś zmiany na naczelnych urzędach, które nastąpiły właśnie w r. 1522 po śmierci Mikołaja Radziwiłła, również dostarczały najlepszej okazji dla zasadniczych reform wewnętrznych.

Ale niezależnie od tych wszystkich okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, jeden zwłaszcza fakt stawiał przed Zygmuntem Starym nowe zgoła zagadnienia i zadania, wycisnął silne piętno na dalszym przebiegu jego rządów: było nim urodzenie się jego syna, Zygmunta Augusta, które nastąpiło 1 sierpnia 1520 r., jeszcze podczas wojny pruskiej, i właśnie w tych ciężkich chwilach stało się zarówno dla króla, jak i dla całego kraju źródłem największej radości i pomyślnych nadziei utrwalenia rządów jagiellońskich na daleką przyszłość.

ROZDZIAŁ XXII

O SUKCESJĘ JAGIELLOŃSKĄ

Urodzenie się dziedzica i plany jego rodziców. — Sprawa pruska podczas rozejmu toruńskiego. — Sekularyzacja Prus i jej znaczenie. — Zaburzenia w Gdańsku. — Wcielenie Mazowsza. — Klęska mohacka. — Polska wobec wojny domowej na Węgrzech. — Akcja Hieronima Łaskiego. — Zjazd poznański r. 1530. — Zygmunt August w. ks. Litwy i królem polskim za życia ojca. — Najazd mołdawski i zwycięstwo pod Obertynem. — Trzecia wojna moskiewska. — Rozejm z r. 1537. — Sprawa reform wewnętrznych. — Zmiany w składzie senatu. — Zatarg między dworem a sejmem. — Wojna kokosza. — Kompromis z r. 1538. — Układ waradyński i upadek Petryły. — Przygotowanie akcji przeciwko Moskwie.

Zaraz po urodzeniu się Zygmunta Augusta rozpoczęły się usilne starania, aby mu zapewnić jaknajbogatsze dziedzictwo, z władzą pełniejszą i mniej skrępowaną od tej, jaką od lat kilkunastu sprawował jego ojciec. W tym celu zgodnie współdziałały wrodzone poczucie dynastyczne Zygmunta Starego i włoska, renesansowa koncepcja władzy monarszej, jaką przyniosła ze sobą Bona. Jej zaś ambicja i energja wpłynęły na to, że zamiast zabiegać u sejmów i sejmików o poparcie dla zamierzeń dworu i o uchwalenie potrzebnych reform, przeprowadzano tę akcję na własną rękę, a niejednokrotnie nawet — o ile chodziło o stosunki wewnętrzne — wbrew większości społeczeństwa szlacheckiego.

Systematyczne usiłowania celem stworzenie grona senatorskiego, usłużnego wobec dworu, wyraźnie wystąpiły dopiero w następnych latach. Odrazu natomiast starała się królowa zapewnić synowi swemu zasoby majątkowe, któreby go uwolniły od kłopotów skarbowych jego poprzedników. Nie ograniczając się w tej mierze do bezwzględnej a skrzętnej działalności ekonomiczno-finansowej w obrębie państwa polsko-litewskiego, Bona chciała przeznaczyć na ten cel także swe dziedzictwo włoskie, a od Ludwika czesko-węgierskiego uzyskać dla młodziutkiego Zygmunta Augusta nadanie księstwa głogowskiego na Śląsku.

Projekty te, któreby i Polsce duże przyniosły korzyści, niestety się nie powiodły, lecz za to z całą konsekwencją przeprowadziła Bona plan zapewnienia synowi pełni władzy monarszej jeszcze za życia ojca. Aczkolwiek elekcja jego po śmierci starego króla żadnej nie ulegała wątpliwości, przecież jasnem było, że uniezależnienie jego władzy od formalnego wyboru podczas bezkrólewia mogło ją oprzeć na silniejszych o wiele podstawach. Obca, samowolna królowa popełniła jednak przy tem ten błąd, że chciała dopiąć swego zamiaru drogą pogwałcenia lub obejścia obowiązującego prawa, a nadto wybrała środek, który musiał szkodliwie podkopać — i tak rozluźnioną — unję polsko-litewską.

Królewicz Zygmunt August (według starego drzeworytu)

Środkiem tym było osobne wyniesienie królewicza na tron litewski, dziedziczny w rodzie jagiellońskim, sprzeczne z zasadą elekcji wspólnej, uchwaloną w r. 1501, choć już naruszoną w r. 1506. Łatwo bowiem było przewidzieć, że chcąc wogóle unję uratować, Polska będzie musiała w takim razie pójść za przykładem Litwy. Pierwszym krokiem na tej drodze było uroczyste zobowiązanie się stanów litewskich, że w razie śmierci Zygmunta I przyjmą Zygmunta Augusta jako w. księcia. Uzyskał je król w Wilnie dnia 4 grudnia 1522 r., ale przygotowała to niewątpliwie królowa, pozyskując dla tego projektu najmożniejszych panów litewskich, a w szczególności Olbrachta Gasztołda, świeżo mianowanego wojewodą wileńskim i kanclerzem. Daremnie sprzeciwiał się jeszcze w ostatniej chwili hetman Konstanty Ostrogski, który za swoje wyjątkowe zasługi otrzymał był godność wojewody trockiego — właściwie niedostępną dla schizmatyka — a nawet, całkiem wyjątkowo, pierwsze miejsce w radzie. Aczkolwiek król przez tę niedawną nominację chciał przeszkodzić zbyt wyłącznej przewadze Gasztołda we w. księstwie, obecnie skarcił Ostrogskiego za jego opór, podyktowany troską o przyszłe stosunki polsko-litewskie, a na Litwie ugruntował decydujący wpływ stronnictwa Gasztołdowego, pilnującego zazdrośnie jej odrębności państwowej wobec Korony.

W nagrodę za dowód uległości, Zygmunt Stary dwa dni później wydał Litwinom przywilej, ustanawiający „jedno pisane prawo“. Ale tekst spisanego wówczas statutu litewskiego, wspaniałej istotnie kodyfikacji obowiązujących ustaw i prawa zwyczajowego, nie wszedł w życie odrazu, lecz uległ jeszcze dalszym poprawkom w myśl dążeń społeczeństwa litewskiego. I-szy statut został ostatecznie wydany dopiero siedem lat później, gdy praca nad reformą wewnętrzną w. księstwa była w pełnym toku i gdy też nastąpił dalszy, decydujący krok w sprawie zapewnienia Augustowi sukcesji ojcowskiej.

Należy zresztą pamiętać o tem, że ta sukcesja obejmowała nietylko Litwę i Koronę w ściślejszem znaczeniu: chcąc zapewnić jego przyszłemu państwu stanowisko naprawdę mocarstwowe, należało mu przekazać także nieuszczuplone, bezsporne prawa do Prus zachodnich i do zwierzchnictwa nad Prusami wschodnimi, dokonać całkowitego połączenia Mazowsza z innemi ziemiami polskiemi, a wreszcie stanąć na straży sukcesji jagiellońskiej w Czechach i na Węgrzech.

Najpilniejszą była oczywiście sprawa pruska, ponieważ rozejm toruński wyznaczył czteroletni termin, w ciągu którego pod grozą dalszych komplikacji musiała być załatwioną. Mazowiecka i czesko-węgierska stały się aktualne dopiero przez nieoczekiwane zgoła wypadki następnych lat, ale już wówczas pozostawały w niezaprzeczonym związku z polityką Albrechta. Wszak już w r. 1522 starał się on sięgnąć na Mazowsze, wysuwając kandydaturę jednego ze swych braci na biskupstwo płockie, a przez innego brata zapewnił sobie silny wpływ na dworze Ludwika

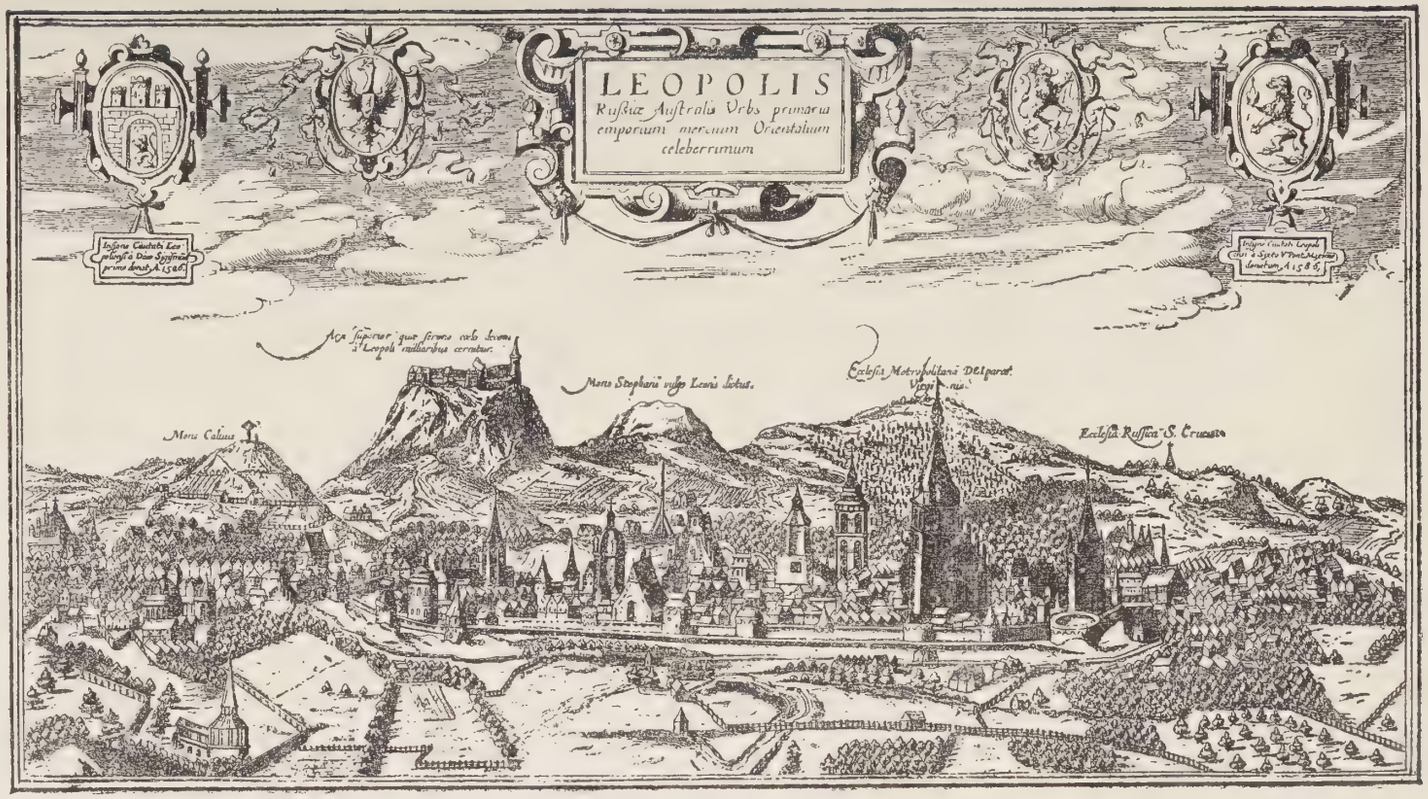

WIDOK LWOWA

(według miedziorytu J. Brauna z „Civitates Orbis Terrarum")

Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Jagiellończyka, który był przecież jednym z sędziów rozjemczych, wyznaczonych w Toruniu dla rozstrzygnięcia sprawy pruskiej.

W. mistrz nie ograniczał się jednak do starań o zjednanie sobie tych sędziów, zwłaszcza cesarza Karola, lecz nadto po bezskutecznych próbach bezpośredniego porozumienia się z Polską za pośrednictwem prymasa Łaskiego, rozwinął gorączkową akcję dyplomatyczną w całej Europie, sięgając nawet aż do Francji i Anglji, nie zaniedbując też swych stosunków z Danją. Aby sobie zapewnić jaknajkorzystniejszy wyrok sądu rozjemczego, wystąpił z projektem, według którego sędziowie mieli przekazać całą sprawę rządowi Rzeszy niemieckiej, zastępującemu cesarza podczas pobytu jego w Hiszpanji. Już w lutym roku 1522 zgodził się na to Karol V, a kilka miesięcy później nowy papież Hadrjan VI, przychylny Zakonowi, napisał w tym właśnie sensie do króla polskiego. Co więcej, nawet Ludwik Jagiellończyk zaczął się skłaniać do takiego rozwiązania sprawy.

Zygmunt I Stary (według drzeworytu z Kroniki Marcina Bielskiego)

Rzecz jasna jednak, że Polska wystąpiła ze stanowczym sprzeciwem wobec tak zasadniczej, a niekorzystnej dla niej zmiany postanowień toruńskich, a wskutek tego rząd Rzeszy nie mógł się podjąć zadania, jakie mu chciała powierzyć jedna ze stron. Równocześnie zaś dyplomacja polska zaczęła skutecznie przeciwdziałać krzyżacko-brandenburskiej. Niestrudzony Dantyszek wybrał się znowu do Hiszpanji a po drodze wstąpił także do Anglji; z Francji zaś doczekano się wreszcie odpowiedzi na pierwsze poselstwo Hieronima Łaskiego. W r. 1522 przyjechał z nią do Krakowa poseł Franciszka I Antoni Rincon, aby całkowicie przeciągnąć Polskę do obozu przeciwnego Habsburgom. Wobec tego Albrecht, zmieniając swą taktykę, zaczął się starać o przedłużenie rozejmu, którego już upływała połowa, a kiedy i na to Zygmunt I nie chciał przystać, pragnął go zaskoczyć przez niespodziany, przychylny dla siebie wyrok sędziów rozjemczych.

Ale ani Ferdynand austrjacki, zastępujący cesarza w myśl uchwał toruńskich, ani tembardziej Ludwik czesko-węgierski nie chcieli sobie zrazić w ten sposób króla polskiego. Powstał więc projekt, aby wszyscy trzej władcy zjechali się w jesieni r. 1523 i na tym zjeździe, któryby przypominał kongres z r. 1515, załatwili polubownie sprawę pruską. Wątpiąc w skuteczność tej narady, Zygmunt Stary sam nie opuścił kraju, lecz wysłał tylko Krzysztofa Szydłowieckiego do Wiener-Neustadt, gdzie w październiku został przyjęty przez Ferdynanda i Ludwika. Przewidywania starego króla okazały się słuszne: zjazd nie poruszył nawet stosunku do Albrechta, lecz całą jego uwagę pochłonęło wysoce niepokojące położenie Węgier. Wzrastało bowiem coraz bardziej niebezpieczeństwo tureckie a natomiast zupełnie upadała powaga króla Jagiellończyka, którego pod wpływem austrjackim wychowywano w sposób wprost fatalny.

Tem pilniejszem było oczywiście dla Zygmunta rozwiązanie sprawy pruskiej, lecz okazywało się zarazem coraz wyraźniej, jak trudno zebrać sąd rozjemczy w terminie, któryby odpowiadał wszystkim zainteresowanym, pochłoniętym całym szeregiem innych spraw. Wobec tego w Polsce zaczęto się skłaniać znowu do bezpośredniej ugody z Albrechtem, licząc przy tem na to, że okaże się on teraz bardziej ustępliwym wobec niepowodzenia swych dotychczasowych wysiłków i wobec pomyślniejszej dla Polski sytuacji na zachodzie. Wszak papież Klemens VII, który w listopadzie r. 1523 objął tiarę po krótkim pontyfikacie Hadrjana VI, ze względu na swój antagonizm do cesarza na gruncie włoskim, pragnął przeciwstawić Habsburgom solidarne państwa jagiellońskie. W tym celu na początku r. 1524 wysłał legata na dwór Ludwika dla porozumienia się ze stronnictwem narodowem w Czechach i na Węgrzech i również z Zygmuntem Starym, któremu radzono osobiście przybyć do Budy. W Polsce popierał ten kierunek polityczny prymas Łaski; jego bratanka Hieronima wówczas znowu wysłano do Francji, gdzie w lecie tegoż roku ułożono projekt przymierza i podwójnego związku małżeńskiego między obiema dynastjami. Plan ten jednakowoż się nie urzeczywistnił i wogóle nie doszło do zwrotu polityki jagiellońskiej przeciwko Habsburgom. Wpłynęło na to niewątpliwie wahanie się króla przed tak ryzykowną decyzją i jego liczenie się z potęgą cesarza, od którego zależało przecież objęcie spadku neapolitańskiego i księstwa Bari przez królowę Bonę; wpłynęło niewątpliwie także niechętne planom Łaskich stanowisko Szydłowieckiego i Tomickiego. Decydującą jednak rolę odegrały dwie inne okoliczności.

Przedewszystkiem właśnie w r. 1524 sprawdziły się obawy Polski przed Turkami, które dotychczas mogły się wydawać przesadne, skoro ją zasłaniały jeszcze od południa jagiellońskie Węgry. Udało się mianowicie kilkunastotysięcznym zastępom sułtańskim wtargnąć do ziem ruskich Korony przez Mołdawję, gdzie od r. 1517 panował syn Bogdana Stefan, znienawidzony przez własnych poddanych, niezdolny do skutecznego oporu wobec Porty. Przez czerwiec i lipiec najeźdźcy pustoszyli Podole i Ruś czerwoną aż po Lwów i dopiero w powrocie ponieśli częściową przynajmniej klęskę pod Trembowlą, a nadto ucierpieli też, przedzierając się po raz drugi przez lasy mołdawskie. W każdym razie jednak przykład Turków ośmielił także Tatarów krymskich i mimo osłabienia ordy przez walki wewnętrzne między Girejami, Islam-Girej, bratanek nowego chana Seadeta, tegoż samego jeszcze lata również poszukał łupu na Wołyniu i w ziemi lwowskiej. Co gorsza, tym razem żaden z hetmanów, ani Firlej ani Ostrogski, nie zdołał rozgromić Krymców.

Rzecz jasna, że w takich warunkach trudno było myśleć o czynnem wmięszaniu się do rywalizacji potęg europejskich. Co więcej zaś, cała ta gra mogła nawet w danej chwili wydawać się zbyteczną, skoro okazywało się coraz wyraźniej, że główny cel polityki polskiej, mianowicie załatwienie sprawy pruskiej, da się istotnie osiągnąć przez porozumienie z Albrechtem, niezależnie od wszelkich sądów rozjemczych, dla których bezskutecznie coraz nowe wyznaczano terminy. Drogę ku temu porozumieniu wskazał wielki przewrót religijny, rozpoczynający się w tych właśnie latach, a znany pod nazwą reformacji.

Już w r. 1520, a więc w trzy lata zaledwo po pierwszem wystąpieniu Lutra przeciwko Rzymowi, wpływ tego ruchu był także w Polsce tak widocznym, że król wydał pierwszy ze swych edyktów w obronie wiary, skierowany przeciwko rozpowszechnianiu pism niemieckiego reformatora. Zakaz ten został obostrzony w dwa lata później, a edykt z r. 1523, wydany pod wpływem legata papieskiego, groził nawet śmiercią na stosie za szerzenie pism i doktryn Lutra, co zresztą w ostatecznej redakcji złagodzono do kary ścięcia. Wogóle jednak nie widać wcale systematycznego stosowania tych ustaw, a zresztą były one niemal niepotrzebne, skoro w tych latach, mimo odwiecznych antagonizmów między rycerstwem a duchowieństwem, istotne wpływy luteranizmu okazały się dość nikłe. Wyjątek stanowiły tylko większe miasta, gdzie silniej im podlegało niemieckie mieszczaństwo, a zwłaszcza Prusy.

Bona Sforza (według miedziorytu z r. 1568)

I otóż najmocniej odczuł to właśnie Zakon krzyżacki, który nigdy nie był instytucją popularną a teraz stanowczo przeżył się był od dawna. Już w r. 1523, pytany o opinję, Luter poradził Zakonowi się rozwiązać, a wiadomem było, że sam w. mistrz coraz bardziej się do tego skłaniał. Wreszcie udał się on do Wittembergi, a usłyszawszy zdanie Lutra i Melanchthona, że powinien się ożenić i z państwa zakonnego utworzyć sobie świeckie księstwo, uznał to rozwiązanie za najlepiej odpowiadające swym celom osobistym i dynastycznym. Wiedział oczywiście, że cesarz, u którego dotąd szukał oparcia, stanowczo wrogi reformacji, nigdyby się na to nie zgodził, i dlatego postanowił wyzyskać w tym celu nawiązane już układy z Polską.

Kiedy w pierwszych miesiącach r. 1525 ze Śląska, gdzie wraz z bratem odbył decydujące narady z księciem Fryderykiem lignickim, zawiadomił o tym projekcie króla i panów koronnych, zapanowało zrazu zrozumiałe zdumienie. Rychło jednak dostrzeżono, że skoro Albrecht gotów jest uznać zwierzchnictwo Polski nad nowem księstwem, zasada, o którą spierano się od tylu lat, była właściwie uratowaną, i przystąpiono do dyskusji nad warunkami ugody. Stanowczo odrzucono żądanie pełnomocników Albrechtowych co do rozszerzenia księstwa pruskiego po za granice wytknięte Zakonowi w pokoju toruńskim 1466 r. Natomiast trzem braciom Albrechta przyznano prawo do sukcesji w księstwie lennem. Na tej podstawie podpisano w Krakowie 8 kwietnia 1525 r. traktat pokojowy, a dwa dni później nastąpiła na rynku krakowskim słynna scena złożenia hołdu Zygmuntowi przez pierwszego księcia pruskiego.

Uznał on bowiem prawa zwierzchnicze króla i Korony, oraz obowiązek składania przysięgi przez lennika. Zrzekał się zarazem wszelkich praw, wynikających z dawniejszych przywilejów cesarskich i papieskich. Samą kwestję sekularyzacji Zakonu na terenie Prus pominięto właściwie milczeniem, lecz jasno wynikało z treści układu, że tracił on swe tamtejsze posiadłości i prerogatywy państwowe na rzecz Albrechta i jego dynastji; książę musiał się tylko zobowiązać, że będzie szanował prawa kościołów i episkopatu katolickiego.

Przełomowy ten fakt niewątpliwie zaskoczył współczesnych i rozmaicie bywał oceniany. Nie wolno go jednak osądzać w świetle późniejszych, zgubnych dla Polski skutków, które wynikły właściwie dopiero ze zmian wprowadzonych po dziesiątkach lat do pierwotnego układu. W danej chwili oznaczał on maximum tego, co się dało uzyskać dla państwa polskiego w danej sytuacji politycznej. Radykalniej od traktatu z r. 1466 zrywał on wszelki związek między Prusami a Rzeszą niemiecką i utwierdzał rozszerzenie granic polskich na całe Prusy; książę bowiem, który zajął miejsce znienawidzonego Zakonu krzyżackiego, był odtąd wyłącznie zdany na poparcie Polski. Przedewszystkiem zaś należy pamiętać, że prawa do sukcesji w Prusiech nie przyznano wówczas wcale brandenburskiej linji Hohenzollernów ani nawet wszystkim siedmiu braciom Albrechta z linji ansbachskiej; to też potomstwo osób, pierwotnie objętych tem prawem, wymarło już po niecałem stuleciu a Prusy książęce byłyby przypadły Polsce jako wygasłe lenno, gdyby nie późniejsze rozszerzenia praw sukcesyjnych. Tak więc w sprawie bałtyckiej, która od układu krewskiego była niewątpliwie naczelnem zagadnieniem zjednoczonych państw, Zygmunt I otwierał przed swym synem całkiem pomyślne widoki przyszłości.

Najbardziej rażącą była oczywiście religijna strona całej transakcji, a przysięga, oparta na pogwałceniu dawniejszych ślubów zakonnych, mało dawała moralnych gwarancji. Jeśli mimo to nawet Stolica apostolska, po oburzeniu w pierwszej chwili, nie potępiła stanowczo decyzji królewskiej, to tłómaczy się to tem, że wówczas nikt jeszcze nie spodziewał się trwałego rozbicia jedności Kościoła wskutek ruchu, wznieconego przez Lutra. Nadzieję, że tę jedność i tak przywróci niedługo sobór powszechny, podzielał też ówczesny episkopat polski, który tymczasem, z prymasem Łaskim na czele, pracował na swych synodach prowincjonalnych nad wewnętrzną reformą na gruncie wiary katolickiej. Sam gorąco do tej wiary przywiązany, Zygmunt Stary w akcie z 1525 r. widział tylko wyparcie z Prus Krzyżaków, którzy sami tylekroć sprzeniewierzyli się jej zasadom; później zaś jeszcze wielokrotnie wzywał Albrechta, aby nie zrywał z katolicyzmem.

Inna rzecz, że było to bądź co bądź niebezpieczne łudzenie się co do istoty ruchu reformacyjnego. Nie zabrakło też odrazu przestrogi, że wyzyskany w jednym wypadku w imię politycznej racji stanu, może się on w innym wypadku okazać bardzo niebezpiecznym. Oto bowiem w Gdańsku, na którym Polska opierała się tak skutecznie we wszystkich swych walkach z Zakonem, hasła rzucone przez Lutra a głoszone tam już od r. 1518, połączyły się z rewolucyjnemi hasłami społecznemi i właśnie na początku 1525 r. doprowadziły do groźnych rozruchów. Tłum obalił radę miasta, ustanowiono nowe władze i przeprowadzono daleko idące zmiany ustrojowe,

JAN MATEJKO: HOŁD PRUSKI

(według olejnego obrazu w Muzeum Narodowem w Krakowie)

MEDALE POLSKIE Z XVI WIEKU

1) Medal portretowy Jana Dantyszka, biskupa warmińskiego i posła polskiego na dwór cesarski. Wykonany w r. 1529 przez Krzysztofa Weiditza. Oryginał w drzewie cięty znajduje się w gabinecie berlińskim.

2) Medal Stanisława Hozjusza, kardynała i biskupa warmińskiego. Wykonany prawdopodobnie w r. 1561 na pamiątkę otrzymania godności kardynalskiej.

3) Medal Seweryna Bonera, kasztelana żarnowieckiego, późniejszego żupnika i wielkorządcy krakowskiego. Wykonany w r. 1533 przez Macieja Schillinga z Krakowa, może w dowód wdzięczności za protekcję.

4) Medal z portretem Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I-go, a żony Jana III króla szwedzkiego. Wykonany prawdopodobnie w r. 1561 przez Stefana van Holland z Utrechtu; jednostronny. Oryginał w gabinecie paryskim.

5) Medal talarowy Zygmunta I i jego syna Zygmunta Augusta. Wykonany w r. 1533 przez Macieja Schillinga, medaliera i kierownika mennicy w Toruniu.

6) Medal z portretem Zygmunta Augusta, wykonany w r. 1561 przez Stefana van Holland z Utrechtu, jako jeden z serji medali domu królewskiego. Jednostronny.

7) Medal owalny z popiersiem Stefana Batorego. Wykonany w r. 1582, prawdopodobnie w Wilnie na pamiątkę zdobycia Inflant i Połocka. Oryginał jednostronny w gabinecie num. w Paryżu.

8) Medal Stefana Batorego z r. 1585. Wykonany w mennicy wileńskiej przez nieznanego bliżej medaliera PP. Oryginał stemplem bity znajduje się w zbiorach hr. Potockich w Krakowie.

9) Medal Stanisława Ostroroga kasztelana międzyrzeckiego. Wykonany w r. 1542 przez Macieja Gebla z Norymbergi podczas podróży zagranicznej Ostroroga.

M. G.

WIDOK KRAKOWA W XVI W.

(według miedziorytu z dzieła Jerzego Brauna: „Civitates orbis terrarum" (1572)

(ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego)

zwłaszcza w zakresie systemu podatkowego, oraz gwałtowny przewrót religijny: nietylko ustanowiono kaznodziejów luterańskich po kościołach miasta, ale złupiono je i znieważono, niszcząc nawet obrazy święte, a zakonom odebrano wszystkie klasztory prócz jednego. Do króla zaś buntownicy posłali, „apologję“ swego postępowania, łudząc się nadzieją, że on, który przykładał rękę do sekularyzacji Zakonu krzyżackiego, łatwo pogodzi się z faktem dokonanym a może nawet sam przejdzie na nową wiarę.

O tem oczywiście gorliwy katolik, jakim przez całe życie był Zygmunt Stary, nie myślał ani na chwilę, a szczególnie zaniepokoiło go łączenie momentu religijnego ze społecznym, widoczne zarówno w czynach, jak i w memorjale pospólstwa gdańskiego. W poważnych obawach utwierdziło go i to, że rozruchy rozszerzyły się także na inne miasta, jak Elbląg i Puck, a również i na wieś, tak że niebawem całe Prusy królewskie mogły się wydawać zagrożone. Mimo to łagodny Jagiellończyk nie odrazu zdecydował się na środki gwałtowne. Najpierw posłał Gdańszczanom pisemne upomnienia, potem polecił przywrócenie porządku bawiącym właśnie w Gdańsku komisarzom do rokowań z Danją, a następnie, gdy i to nie pomogło, zasięgnął opinji senatorów. Wreszcie jednak, doprowadziwszy do pomyślnego końca układy pokojowe z Turcją, toczone przez cały rok 1525, a odłożywszy na razie reformy wewnętrzne w Koronie, postanowił za radą prymasa Łaskiego osobiście wyruszyć do Prus i rozruchy surowo ukarać.

Krzysztof Szydłowiecki (Minjatura z »Liber geneseos«)

17 kwietnia r. 1526 wjechał do Gdańska, otoczony znacznym stosunkowo orszakiem zbrojnym, przywrócił władzę dawnej rady miejskiej oraz dawne stosunki kościelne, i rozpoczął dochodzenia sądowe. Skończyły się one tem, że w lecie kilkunastu przywódców akcji wywrotowej poniosło śmierć przez ścięcie, a wstawiennictwo Albrechta pruskiego było daremnem. Jedyna ta za Zygmunta I — i wogóle za Jagiellonów — krwawa represja nowych prądów, której zresztą nawet porównać nie można z prześladowaniami religijnemi w innych krajach, tłómaczy się tem, że w tym wypadku spór o wiarę przybrał jaskrawo rewolucyjną formę i w chwili, gdy ledwo się udało załatwić szczęśliwie sprawę Prus wschodnich, groził jakoby nawet oderwaniem Prus zachodnich. Nie poszedł zresztą król za głosami tych senatorów, którzy radzili skorzystać z tej sposobności dla gruntownego ograniczenia praw i przywilejów Gdańska; nowe rozporządzenia, jakie wydał w lipcu zarówno dla samego miasta, jak i wogóle dla prowincji pruskiej, miały tylko zapobiedz szerzeniu się luteranizmu i wzmocnić stanowisko szlachty w stosunku do mieszczan.

Właśnie podczas pobytu swego w Gdańsku król otrzymał wiadomość, że inna również sprawa, dawno odkładana, nagle znalazła się w stadjum wymagającem natychmiastowych decyzji. Była to sprawa Mazowsza, które dotychczas, aczkolwiek uszczuplone, zajmowało w państwie jagiellońskiem silnie wyodrębnione stanowisko księstwa lennego. Z dwóch ostatnich książąt piastowskich na Czersku i Warszawie, starszy Stanisław nie żył już od 8 sierpnia r. 1524, teraz zaś, 10 marca 1526 r. umarł także brat jego Janusz.

Zygmunt I spodziewał się, że wobec tego reszta Mazowsza jako opróżnione lenno bez trudności spadnie na Koronę, a formalne tego przeprowadzenie powierzył poselstwu, na czele którego stanął biskup kamieniecki Wawrzyniec Międzyleski, powiernik królowej Bony. Gdy to poselstwo przybyło do Warszawy na pogrzeb zmarłego księcia, Mazowszanie wystąpili z posądzeniem, że został on otruty; pogrzeb trzeba było odłożyć i dopiero po długich dochodzeniach bezpodstawność tego oskarżenia wyszła na jaw. Gorszem było, że stany mazowieckie twierdziły, jakoby lenno było dziedzicznem także w linji żeńskiej, z czego wynikły najrozmaitsze pretensje do tej dzielnicy, związane z osobami dwóch sióstr ostatnich książąt.

I tak rościł sobie prawa do księstwa mąż starszej z nich Zofji, palatyn węgierski Stefan Batory; ale jego starania, chociaż poparte przez króla Ludwika, miały właściwie najmniej widoków powodzenia. Za dziedziczkę Mazowsza uważano raczej młodszą, niezamężną jeszcze księżniczkę Annę i dlatego Albrecht pruski, zjechawszy do Gdańska, wystąpił przed królem z planem wydania jej za swego brata Wilhelma; projekt ten, zmierzający do oddania Mazowsza w ręce Hohenzollernów, był oczywiście dla Polski najbardziej niebezpieczny i mimo dłuższych jeszcze na ten temat dyskusji również upadł. Jeśli zaś Szydłowiecki i Tomicki robili księciu pruskiemu pewne w tej mierze obietnice, to chyba tylko dlatego, aby pokrzyżować ambitne zamysły prymasa, pragnącego ożenić z Anną swego bratanka Stanisława Łaskiego. Sami bowiem Mazowszanie zrazu najbardziej skłaniali się do tego, aby ich księżniczka poślubiła jednego z panów polskich. Potem dopiero poparli inny projekt przedłużenia odrębności Mazowsza, który zdawał się łatwiejszym do przeprowadzenia a który przedstawiło królowi poselstwo rady litewskiej, gdy w sierpniu r. 1526 sam się znalazł w Warszawie.

Radzili mu bowiem osadzić na księstwie mazowieckiem

własnego syna Zygmunta Augusta, wyznaczonego już sukcesora na w. księstwie litewskiem, coby skuteczniej jeszcze od tej desygnacji zmusiło i Polaków do jego wyboru na króla. Aczkolwiek takie rozwiązanie, wysunięte może nie bez wpływu królowej, najbardziej odpowiadało interesom dynastji jagiellońskiej, Zygmunt Stary musiał jednakowoż uznać słuszność stanowczego żądania stanów koronnych, aby ta odwieczna dzielnica polska wreszcie znowu zupełnie się z Polską zespoliła, jak to zresztą było wyraźnie przewidziane w dawniejszych układach z Piastami mazowieckimi. Wskutek bujnie rozwiniętego na Mazowszu partykularyzmu nie mógł on przeprowadzić odrazu jego inkorporacji; może też czekał, ażby się otworzyła inna droga do elekcji Zygmunta Augusta za życia ojca. Gdy to wreszcie nastąpiło w r. 1529 i gdy już dokonywało się stopniowe zbliżenie Mazowszan do braci koronnej, umyślnie zwołał sejm do Warszawy, aby rzecz załatwić na miejscu. Dawne księstwa czerskie i warszawskie jako t. zw. województwo mazowieckie wcielono do Wielkopolski, zostawiając mu tylko resztki odrębności w dziedzinie sądownictwa. W ten sposób Jagiellończyk dokonał ostatecznego zjednoczenia rdzennych ziem piastowskich.

Przedtem jednak obfity w ważne wydarzenia rok 1526 postawił go przed jeszcze o wiele trudniejszemi zadaniami. Już owo poselstwo litewskie, które ubocznie poruszyło obcą właściwie w. księstwu sprawę mazowiecką, wystąpiło równocześnie i z innym projektem: prosiło Zygmunta, aby w interesie własnego syna postarał się o koronę królewską dla Litwy! Odwołując się do tradycji Witoldowych, wyraźnie zaznaczali Litwini, że chcą w ten sposób raz na zawsze uniemożliwić wcielenie Litwy do Polski. Takie zaś niechętne i nieufne wobec Polaków stanowisko uzasadniali tem, jakoby ci ostatni sprzyjali niebezpiecznym dla Litwy projektom wystarania się u papieża o koronę królewską — dla Wasila moskiewskiego.

Król i tej również rady nie usłuchał, a to tembardziej, że owe posądzenia były zupełnie niesłuszne. Obawy Litwinów tłómaczyły się tylko tem, że istotnie Wasil, który niemal od początku rozejmu z r. 1522 naruszał go przez najazdy graniczne, obecnie, gdy ten rozejm upływał, starał się znowu o zbliżenie do potęg zachodnich, cesarstwa i papiestwa. Istotnie też mimo nieufności nietylko Litwinów, ale też króla i Polaków, wobec tych nowych prób pośrednictwa pokojowego, już bawili wówczas w Moskwie poseł Karola V i legat papieski, a towarzyszył im z ramienia Ferdynanda austrjackiego doświadczony Herberstein. O zawarciu pokoju i tym razem nie mogło być mowy ze względu na Smoleńsk; jeśli zaś w jesieni Zygmunt I zgodził się wysłać do Wasila także litewskich posłów i zawrzeć nowy rozejm do końca r. 1532, zanim jeszcze upłynął poprzedni, to wpłynęła na to nowa, nieoczekiwana wiadomość, którą otrzymał jeszcze w Warszawie, a która zmieniała z gruntu sytuację polityczną Jagiellonów a poniekąd nawet całej Europy.

Oto bowiem Ludwik Jagiellończyk pod wpływem austrjackiego na Węgrzech stronnictwa zdecydował się na walną rozprawę z Turkami, chociaż nie mógł liczyć na pomoc ze strony sąsiadów zachodnich, którzy go zachęcali do krucjaty, ani nawet ze strony swego stryja Zygmunta, którego obowiązywał jeszcze pokój z sułtanem aż do r. 1528, a powstrzymywało też niebezpieczeństwo tatarskie, wyzyskiwane przez Solimana. Tylko nieliczny zastęp rycerzy polskich towarzyszył królowi węgierskiemu i zginął wraz z nim 29 sierpnia 1526 r. w nieszczęśliwej bitwie pod Mohaczem.

Zygmunt I, biskup Tomicki oraz Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy klęczą u stop św. Stanisława (karta tytuł. minjaturowego kodeksu »Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich«)

W ten sposób o wiele wcześniej, aniżeli się tego można było spodziewać, wygasła po mieczu starsza gałąź Jagiellonów i stanęła na porządku dziennym kwestja sukcesji czesko-węgierskiej. Nie przesądzały jej wcale małżeństwa z Habsburgami, zawarte w r. 1515, i dlatego sama przez się nasuwała się myśl, aby pozyskać opróżnione trony dla gałęzi polsko-litewskiej rodu jagiellońskiego. Wtedy Zygmunt Stary byłby mógł przekazać synowi wszystkie cztery państwa, które przeznaczał potomstwu swemu jego ojciec Kazimierz, a luźny dotąd między ich dwiema grupami związek dynastyczny byłby przybrał formę unji, conajmniej personalnej, a wiec niezwykle ponętnego — przynajmniej na pierwszy rzut oka — rozszerzenia programu krewskiego. Istotnie też król polski całkiem wyraźnie wystąpił jako kandydat do korony zarówno w Czechach, z któremi go łączyły wspomnienia szczęśliwych rządów na Śląsku, jak też i na Węgrzech, których losem szczególnie się w Polsce interesowano ze względu na wspólne, a zdwojone po Mohaczu niebezpieczeństwo tureckie.

Łatwo jednak zauważyć, że w jednym i drugim wypadku kandydatura Zygmunta nie była postawiona stanowczo, z mocną wiarą w możliwość jej powodzenia i z zamiarem konsekwentnego bronienia jej aż do końca. Wpłynęły na to dwie całkiem różne przyczyny. Nasamprzód rzucało się w oczy, że rozszerzenie unji na Czechy i Węgry, gdy nawet stosunki między Polską i Litwą dalekie były od unormowania, było zadaniem, które niewątpliwie przekraczało siły zarówno Polski, jak i jej dynastji, która w dodatku jednym tylko rozporządzała dziedzicem. Po drugie zaś, ostrożny król i jego najbliżsi doradcy dobrze sobie zdawali sprawę z tego, że przeprowadzenie jego elekcji natrafiłoby na bardzo poważne trudności, zarówno w Pradze, jak i w Budzie.

Do Czech, gdzie nie mógł liczyć na żadne znaczniejsze stronnictwo, nie wysłał nawet Zygmunt uroczystego poselstwa, a powołując się na prawa dziedziczne, jakie mu zdawała się zapewniać złota bulla, nie mógł sobie zjednać stanów, pilnujących prawa wolnej elekcji. To też jego przedstawiciel dostrzegł od razu, że niema mowy o wyborze króla polskiego,

i poparł innych kandydatów antihabsburskich, naprzód króla francuskiego, potem zaś księcia bawarskiego, który miał stosunkowo lepsze szanse. Mimo to jednak już 23 października 1526 r. jednomyślnie wybranym został Ferdynand austrjacki i Czechy dostały się na cztery wieki pod panowanie Habsburgów

Nie wiele lepsze były widoki kandydatury jagiellońskiej na Węgrzech. Tam co prawda stronnictwo narodowe, wrogie Habsburgom, było o wiele silniejsze, ale jego wódz Jan Zapolya, aczkolwiek dawno związany z Zygmuntem węzłami rodzinnymi i politycznymi, pragnął korony nie dla niego, lecz dla siebie samego. Istotnie też stronnictwo szlacheckie obwołało go królem 10 listopada r. 1526, zanim jeszcze nadeszło poselstwo polskie. Przewidywali zresztą sami posłowie Zygmunta, wśród których pierwsze miejsce zajmował zręczny dyplomata biskup Andrzej Krzycki, siostrzeniec Tomickiego, że przyjdą zapóźno. Zaopatrzyli się nawet w instrukcje na ten wypadek i pragnęli tylko uzyskać od elekta, aby zawarł przymierze z Polską i — sam bezdzietny — uznał swym następcą Zygmunta Augusta. W ten sposób uzyskanie sukcesji węgierskiej byłoby się tylko odwlekło.

Z taką właśnie propozycją niebawem wystąpił sam Zapolya, gdy zaledwo miesiąc później, 17 grudnia, stronnictwo habsburskie, liczące w swem gronie najpotężniejszych magnatów z palatynem Batorym, niedoszłym kandydatem do księstwa mazowieckiego, na czele, wybrało królem, za wzorem Czech, Ferdynanda austrjackiego. Ta podwójna elekcja nietylko pogrążyła Węgry w długoletnią wojnę domową, nietylko uniemożliwiła wszelką obronę przed Turkami, lecz postawiła także Polskę w nader trudnem położeniu. Mimo ponętnych obietnic Zapolji i mimo sympatji króla i narodu dla jego sprawy Polska nie mogła stanąć otwarcie po jego stronie, zrywając z Habsburgami. Wszak w tym samym właśnie czasie nawiązywali oni ponownie ścisłe stosunki z Moskwą, które z prób pośrednictwa mogły łatwo zmienić się znowu w sojusz przeciwko Zygmuntowi; równocześnie, zwlekając z oddaniem księstwa Bari królowej Bonie, grozili po elekcji praskiej wznowieniem prastarych pretensji czeskich do lenna mazowieckiego. wreszcie mogli w każdej chwili sprowadzić na Polskę nowe kłopoty w sprawie Prus, których sekularyzacji Rzesza oczywiście nie uznawała; nie darmo już na początku roku 1527 Karol V zatwierdził mistrza niemieckiego Waltera v. Kronberg w charakterze „administratora“ w. mistrzostwa w Prusiech. To też oficjalna polityka Polski, unikając oświadczenia się czy to za Zapolją czy też za Ferdynandem, dążyła od początku do pogodzenia obu rywali, do uśmierzenia wojny domowej, toczącej się u granicy polskiej, i do wspólnego zabezpieczenia się przed Turcją.

Taktyka ta, niewątpliwie szczera, a przytem właściwie jedyna możliwa w ówczesnem położeniu, nie mogła jednak liczyć na rychłe powodzenie. Okazało się to zaraz przy pierwszej próbie pośrednictwa, z jaką na wiosnę r. 1527 wystąpił kanclerz Szydłowiecki. Obaj przeciwnicy zgodzili się wprawdzie na krótkie zawieszenie broni, ale na zjeździe ołomunieckim każdy z nich obstawał przy swych prawach do całego królestwa węgierskiego, a po upływie rozejmu Ferdynand naprzód zajął stolicę, potem, we wrześniu, zadał Zapolji ciężką klęskę pod Tokajem, a wreszcie 3 listopada został ukoronowany na króla Węgier.

I teraz jednak kandydat narodowy nie myślał ustąpić. Niezrażony niepowodzeniami i neutralnem stanowiskiem rządu polskiego, ośmielony zaś napływem ochotników polskich pod jego sztandary, Zapolya raz jeszcze zwrócił się do Polski z prośbą o posiłki. Ta nadzieja oczywiście go zawiodła, bo Zygmunt I nie myślał zmieniać swej taktyki a szczupłych swych sił zbrojnych sam potrzebował dla obrony kresów przed Tatarami, z którymi właśnie w r. 1527 hetman Ostrogski staczał poważniejsze, choć zwycięskie walki. Za to jednak Jan Zapolya znalazł w Polsce bezpieczny po klęsce przytułek, — naprzód u Kamienieckich, potem u hetmana Tarnowskiego, — przedewszystkiem zaś oddanego jego sprawie, ruchliwego dyplomatę w osobie Hieronima Łaskiego.

Wierny antihabsburskiej, a zwłaszcza przedsiębiorczej i pomysłowej polityce swego rodu, bratanek prymasa przez cały krytyczny rok 1527 objeżdżał dwory zachodnie aż po daleką Anglję, aby zjednać Zapolji sojuszników. Najwięcej powodzenia miał we Francji, gdzie znając Łaskiego z dawniejszych misji, sprawowanych w imieniu Zygmunta, widziano w nim i tym razem urzędowego przedstawiciela Polski. Znowu też Franciszek I wysłał do Krakowa Rincona dla omówienia wspólnej akcji przeciwko Habsburgom; okazało się jednak, że rząd królewski bynajmniej się nie solidaryzował z Łaskim, na co oprócz zdecydowanego stanowiska Szydłowieckiego i Tomickiego wpływały też zabiegi Herbersteina, wówczas posła austrjackiego na dworze jagiellońskim.

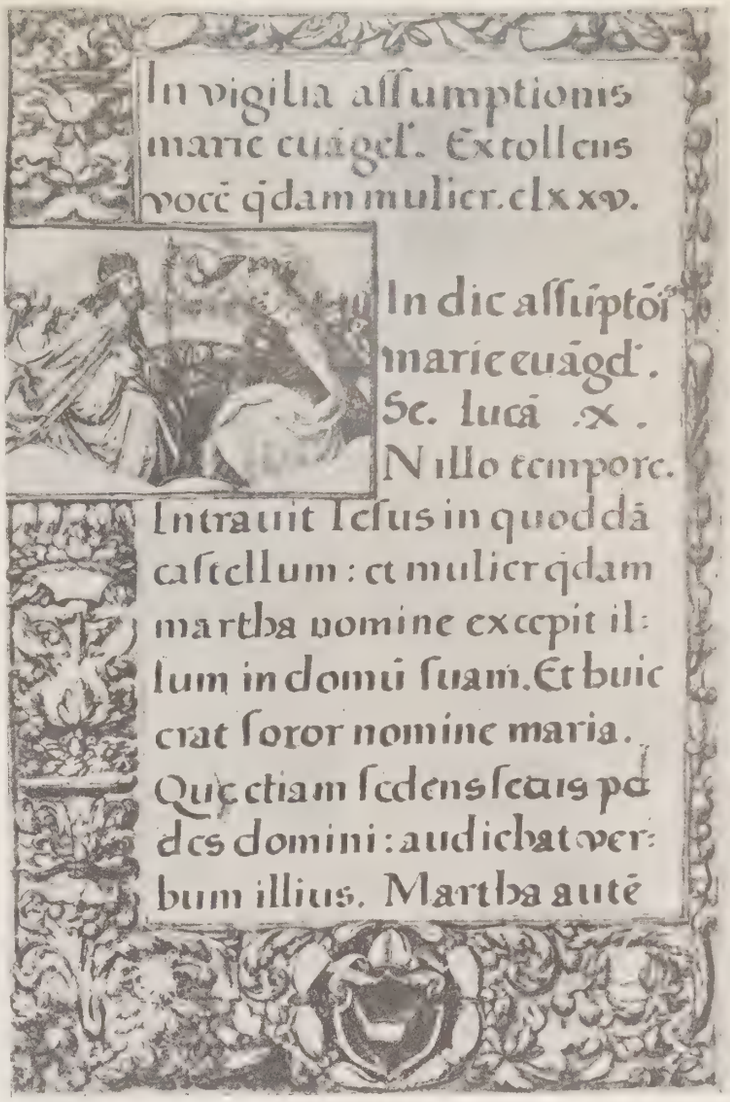

Minjatura z Ewangeljarza biskupa Tomickiego z r. 1534

Wtedy Hieronim Łaski zdobył się na krok jeszcze o wiele bardziej ryzykowny: wybrał się do Konstantynopola, gdzie stanął pod sam koniec r. 1527, i zwrócił się o pomoc dla Zapolji — do Solimana Wspaniałego. Wyjednał istotnie u sułtana posiłki, zresztą zrazu niezbyt znaczne, z któremi się zjawił na Węgrzech w marcu następnego roku, umożliwiając Zapolji powrót do kraju i wznowienie walki z Ferdynandem. Ponadto zaś, występując także nad Bosforem jak gdyby w imieniu Polski, włączył i Zygmunta do tego sojuszu z Turkami; spokój od Tatarów Polska miała okupić przez pomoc udzieloną narodowemu królowi węgierskiemu.

W tej jednak formie t. j. w przymierzu z półksiężycem, Zygmunt tembardziej nie myślał wmięszać się do walki. Ignorując samowolny krok Łaskiego, przedłużył w inny zupełnie sposób upływający w r. 1528 pokój z Turcją: wysłał do Konstantynopola w urzędowem poselstwie Jana Tęczyńskiego, który zawarł tam pokój na dalsze pięć lat, ale bez żadnych dla Polski zobowiązań w sprawie węgierskiej. Gdy zaś w roku

następnym wielka wyprawa turecka po przez rozdwojone Węgry dotarła aż do ziem austrjackich, sympatje polskie były oczywiście po stronie zagrożonego chrześcijaństwa i z ulgą powitano w Krakowie wiadomość, że Wiedeń oparł się skutecznie pierwszemu oblężeniu przez Muzułmanów. Nie pozostało też bez wpływu na politykę jagiellońską stanowisko papieża: pogodziwszy się z Habsburgami, a zaniepokojony postępami Turków, Klemens VII rzucił klątwę na Zapolyę i Hieronima Łaskiego za ich sprowadzenie w głąb Europy, a podzielając podejrzenia austrjackie, że i stryj Hieronima nie był obcym tej polityce, wystosował do prymasa ostre „monitorjum", wzywając go, aby osobiście usprawiedliwił się w Rzymie.

Zygmunt I nie chciał dopuścić do upokorzenia sędziwego, a zasłużonego dostojnika i nie dał opublikować tego pisma. Daremnie jednak Zapolya, ponawiając swe żądania, aby go Polska wsparła orężnie, groził jej nawet w przeciwnym razie pomstą sułtana. Król polski, nie zmieniając swego zasadniczego stanowiska, niedługo po cofnięciu się Turków z pod Wiednia powrócił do starań o pogodzenie obu królów węgierskich. Z pomocą swego szwagra, Jerzego saskiego, udało mu się wreszcie doprowadzić w jesieni r. 1530 do zjazdu ich pełnomocników w Poznaniu. Wyczerpane walką, obie strony przystały na rozejm, ale tylko jednoroczny, a nie udało się zwołać nowego zjazdu podczas tego krótkiego zawieszenia broni. W każdym jednak razie Polska przez pewien czas mniej była zaobsorbowana troską o położenie w sąsiednich Węgrzech.

Zjazd poznański wydał zresztą i inny jeszcze rezultat. Na nim to bowiem zawartą została 10 listopada r. 1530 umowa, według której Zygmunt August miał poślubić córkę Ferdynanda austrjackiego, Elżbietę. Układy o małżeństwo królewicza toczyły się już od kilku lat, a to naprzemian z dworami wiedeńskim i paryskim. Teraz zdecydowano się ostatecznie na projekt nowego związku rodzinnego z Austrją. Sojuszu politycznego odmawiano jej jednak w dalszym ciągu taksamo jak Zapolji, ostrzegając ją tylko przed nową wyprawą turecką, która już się gotowała.

Kiedy w ten sposób omawiano pierwsze śluby dziesięcioletniego wówczas Zygmunta Augusta, był on już koronowanym królem polskim i w. księciem litewskim. Systématyczna bowiem akcja jego ojca, coraz wyraźniej zmierzająca do tego celu mniejwięcej od r. 1526, a usilnie, choć tajemnie popierana przez matkę, której wpływ w tych samych latach staje się coraz widoczniejszym, wydała wreszcie pożądany wynik pod koniec r. 1529.

Droga, jaką dwór zmierzał do tego celu, w dalszym ciągu prowadziła przez Litwę. Tam od wypadków przygotowawczych z przed siedmiu lat niepodzielnie władał Olbracht Gasztołd. W polityce zagranicznej nie liczył się on wcale z Polską, sprzyjając np. wyraźnie Ferdynandowi w wa'ce o Węgry, na wewnątrz zaś strzegł zazdrośnie swej bezwzględnej przewagi wśród panów rady. Niechętne mu stronnictwo, na którego czele stał hetman Ostrogski, wraz z niemniej od niego zasłużonym Iwanem Sapiehą, zwalczał bronią oszczerczych posądzeń, które obszernie rozwijał przez królową Boną. Król Zygmunt łagodził cierpliwie drobne zatargi polsko-litewskie, zwłaszcza dokuczliwe spory graniczne, a szczególny, jak zawsze, kładł nacisk na zgodne współdziałanie obu państw przy obronie kresów ruskich. Doprowadził istotnie do uchwały, w myśl której Litwini mieli utrzymywać tam straże w tej samej liczbie co Polacy, a dzielni starostowie kresowi, jak Przecław Lanckoroński w Koronie lub Ostafi Daszkiewicz we w. księstwie, zwłaszcza zaś śmiały i przedsiębiorczy Jazłowiecki, nie ograniczając się do obrony przed Tatarami, podejmowali nawet wyprawy do wybrzeży czarnomorskich, dokąd ciągle sięgała w teorji granica państw jagiellońskich. Nie wahał się jednak król przed dalszem nadwątleniem prawnopaństwowego związku Litwy z Polską przez osobne wyniesienie syna na tron wielkoksiążęcy, które miało uwieńczyć zobowiązanie Litwinów z 1522 r.

Albrecht ks. Pruski (według starego miedziorytu w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

Wskutek choroby starego króla przewlekła się ta sprawa do jesieni 1529 r. Wtedy jednak pogodził Gasztołda z Radziwiłłami, wzmacniając jeszcze stanowisko wojewody wileńskiego, a ogół ziemiaństwa litewskiego zjednał, jak przy pierwszej okazji, przez doniosły krok naprzód w kodyfikacij prawa. Ukończono bowiem pracę nad I-szą redakcją statutu litewskiego i wprowadzono go w życie z dniem 29 września. Chociaż ten tekst miał rychło ulec dalszym poprawom, choć trudno stwierdzić, ile właściwie wprowadzał nowego do dotychczasowego prawa zwyczajowego, a wyraźnie tylko się zaznacza wpływ prawa polskiego, to jednakowoż przyznać trzeba, że przez dokonanie tego dzieła Litwa prześcignęła Koronę, gdzie równoległa praca kodyfikacyjna na nieprzezwyciężone natrafiała przeszkody. W dodatku zaś w poprzednich miesiącach otrzymało w. księstwo także ważną ustawę wojskową, która nie zaprowadzała wprawdzie żadnej zasadniczej reformy ustroju wojskowego, ale przecież, połączona ze szczegółowym popisem wszystkich obowiązanych do służby wojskowej i z ustaleniem wymiaru tej służby, oznaczała doniosły postęp, podczas gdy w Koronie podobna „taksacja" nigdy nie dała się przeprowadzić. Nie zdołano tylko zapobiedz niekarności i opieszałości w wykonaniu ustawy, zwłaszcza ze strony możnowładców, mających wystawiać mniejwięcej trzecią część owych dwudziestukilku tysięcy koni, które liczyło to pospolite ruszenie w. księstwa.

Wreszcie 18 października Zygmunt I wydał zatwierdzenie dotychczasowych przywilejów w. księstwa, silnie zabezpieczających jego odrębność państwową, i nie było to wcale przypadkiem, że właśnie ten sam dzień przyniósł mu upragnione osadzenie syna na tronie Witoldowym. Tym razem wpływ, jaki decyzja Litwinów wywarła na stany koronne, był natychmiastowy. Fakt osobnej elekcji nie dał się już zmienić, ale

1501 A B C 1504 1505 A B C D 1506 1506

1510 1514 A C B 1519 1521 1525

1530 1531 A B 1509 (1531) 1532 1554 1556 1558 1559 A B C

RYCERSTWO POLSKIE W PIERWSZEJ POŁOWIE XVI WIEKU

CIĘŻKO UZBROJENI. — CZASY ALEKSANDRA, 1501—1506

1501 A. Chorąży Koronny, z minjatury z pontyfikału Erazma Ciołka z r. 1501. Scena przedstawia króla na majestacie. Przeździecki i Rastawiecki: „Wzory sztuki średniowiecznej“ t. II.

1501 B Chorąży W. Ks. lit. z minjatury powyższej.

1501 C. Z minjatury powyższej. Scena przedstawia hołd, oddany królowi.

1504. Emeram Salomon, starosta i żupnik drohowyski, mieszczanin krakowski (herbu Łabędź), zm. 1504, z płyty bronzowej grobowej w kość. Panny Marji w Krakowie. Barabasz „Ornament płaski“ LXXIII, Cercha „Pomniki Krakowa“ t. I str. 61.

1505. Andrzej z Szamotuł, zm. 1511, z płyty grobowej dzieła Wita Stwosza w kość. w Szamotułach, wykonanej w r. 1505.

1505 A. B. Pawężnicy z rękopisu cechów krakowskich, wykonanego przez Baltazara Bema w r. 1505. Minjatura przedstawia strzelanie z kuszy. Przeździecki i Rastawiecki „Wzory Sztuki Średniowiecznej“ nr. 21.

1505 C. D. Ciężko uzbrojeni z rękopisu powyższego. Minjatura przedstawia cech kapeluszników, nr. 10.

1506. Piotr Salomon, mieszczanin krakowski, zm. 1506, z pomnika spiżowego, dzieła Wita Stwosza, w kość. Panny Marji w Krakowie.

1506. Św. Wacław i Św. Florjan na drzeworycie ze statutów Łaskiego z r. 1506.

CIĘŻKO UZBROJENI. 1510—1525

1510. Ambroży Pampowski, wojew. sieradzki, zm. 1510. Z pomnika w kość. w Środzie.

1514 A. Kopijnik ciężko uzbrojony lewoskrzydłowy. Z obrazu przedstawiającego bitwę pod Orszą r. 1514, przechowywanego we Wrocławiu w *Schlesisches Museum der Bildenden Künste.*

1514 B. Kopijnik, z powyższego obrazu.

1514 C. Bębenica kopijników, z powyższego obrazu.

1519. Rycerz (św. Marcin) z minjatury na przywileju Szydłowieckich z r. 1519. Sprawozd. Komisji do bad. hist. szt., t. V zesz. 2.

1521. Z drzeworytu przedstawiającego bitwę Polaków z Tatarami w „*Chronica Polonorum*“ Miechowity, wyd. r. 1521 u Vietora w Krakowie, oraz w dziełku „*Descriptio Sarmatiarum Asianae et Europianae*“ z r. 1521.

1525. Straż przyboczna królewska koronna w ubiorach włoskich; z minjatury w książce do nabożeństwa Zygmunta I, malowanej przez S. C. od r. 1525 do 1527, przechowywanej w British Museum w Londynie. Podług rys. Aleks. Lessera.

CIĘŻKO UZBROJENI. 1525—1548

1530. Z posągu przedstawiającego króla Zygmunta I, (zm. 1548) na pomniku Padovany, wzniesionym w roku 1530—1 w katedrze na Wawelu. Z fotogr. reprodukowanej w „Roczniku Krakowskim“ r. 1904.

1531 A. Mikołaj Szydłowiecki, kasztelan Sandomierski, zm. 1532, z minjatury w księdze rodu Szydłowieckich (*Liber geneseos*) wł. bibl. w Kórniku. Kieszkowski „Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki“

1531 B. Giermek Mikołaja Szydłowieckiego, z dokumentu powyższego.

1509 (1531). Jakób Szydłowiecki, podskarbi w. kor. 1501, zm. 1509, według kopji z zaginionej obecnie minjatury (*Liber geneseos*). Kieszkowski „Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki“, tab. V, str. 19.

1532. Mikołaj Szydłowiecki, kasztelan sandomierski, zm. 1532, z nagrobku w kość. w Szydłowcu. Sprawozd. Komis. do badań hist. szt. t. VI, str. 353.

1534. Konstanty ks. Ostrogski, z nagrobka w Peczerskiej Ławrze w Kijowie, wzniesionego r. 1534. Sprawozd. Komis. do bad. hist. szt. t. VII, str. 7.

1536. Karol ks. Ziembicki (v. Münsterberg-Oels) zm. 1536, z pomnika w kośc. we Frakształynie (*Frankenstein*). Luchs „*Schlesische Fürstenbilder*“, tab. 22.

1538. Seweryn Boner, zm. 1549, z pomnika w kość. Marjackim w Krakowie, wzniesionego w r. 1538. Z fot. oryginału, „Rocznik Krakowski“ r. 1904.

1539. Olbracht Gasztołd, z pomnika w kośc. katedralnym w Wilnie.

A. Rycerz z obrazu wotywnego, przedstawiającego św. Mikołaja i św. Katarzynę, z kość. w Tomowej (pod Brzeskiem). Nr. 437 Muz. Narod. w Krakowie r. 1909.

B. Jan z Kruszelowej, sędzia ziemi Krakowskiej; z pomnika w kość. Cystersów w Mogile. Cercha „Pomniki Krakowa“, t. I, str. 75 rys. z r. 1878.

C. Piotr Sutowski (?) z pomnika w farze w Bieczu, Sprawozd. Komis. do badań hist. szt. t. V, str. 5.

Opracował i rysował Bronisław Gembarzewski

tym wszystkim, którym zabezpieczenie i umocnienie unji leżało na sercu, musiało zależeć na tem, aby jaknajrychlej Zygmunt August miał, taksamo jak ojciec, tę samą władzę w Koronie co we w. księstwie. To też na sejmie piotrkowskim już 18 grudnia, w trzy dni po przyjeździe Zygmunta a w trzy miesiące po akcie wileńskim, syn jego został jednomyślnie obrany królem polskim za życia ojca. Głównie się przyczynił do niespodzianie szybkiego załatwienia sprawy podkanclerzy Tomicki.

Nie chcąc w niczem pozostawać w tyle za Litwinami, ustalono też zaraz termin koronacji króla młodszego. Nastąpiła ona 20 lutego 1530 r., a prymas Łaski, który sam jeden wyraził pewne wątpliwości przy wstępnych obradach senatu, teraz sam dokonał uroczystego obrzędu. Odtąd i Korona i w. księstwo miały równocześnie dwóch władców, a sukcesja jagiellońska, z której zrezygnowano w Czechach i na Węgrzech, przynajmniej tutaj była ostatecznie zabezpieczoną.

Słup graniczny z r. 1545 między Polską a Prusami Książęcemi pod wsią Bogusze (według oryg. rysunku w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Niezaprzeczonym był również sukces dworu. Warto też zaznaczyć, że zręcznie i z niewątpliwym dla państwa pożytkiem zapobiegł on wszelkiemu w tej sprawie udziałowi potężnego bądź co bądź lennika, jakim był Albrecht pruski. Udaremniono jego dążenie do uzyskania opieki nad małoletnim Zygmuntem Augustem na wypadek śmierci jego ojca; odmówiono mu prawa udziału w elekcji; nie dopuszczono go nawet do podpisania poręki, że młody król po dojściu do pełnoletności zatwierdzi i zaprzysięgnie przywileje koronne, który to akt złożyli jego rodzice dnia 4 lutego. Niwecząc w ten sposób jego próby zdobycia sobie w Polsce decydującego wpływu, dobrze wiedziano o tem, że i tak był zdany na poparcie z jej strony wobec zaostrzającego się konfliktu z Rzeszą niemiecką. Wszak właśnie w r. 1530 cesarz Karol V oddał Prusy w lenno Kronbergowi, który teraz już formalnie objął urząd w. mistrza, a niebawem spadła na Albrechta nawet banicja. Wobec niebezpieczeństwa, jakie mu mogło grozić ze strony niemieckiej, Polska stale go ochraniała, nie szczędząc w tym celu długich zabiegów dyplomatycznych w następnych latach; ale zwalczając pretensje cesarstwa do dawnych ziem Zakonu, pilnowano zarazem, aby spadkobierca Krzyżaków nie mógł w przyszłości wyłamać się z pod władzy tego, któremu zapewniano sukcesję po ich pogromcach.

Nasuwa się jednak pytanie, czy sposób, w jaki starano się zapewnić Zygmuntowi Augustowi sukcesję ojcowską mógł wpłynąć dodatnio na wewnętrzne stosunki państwa, nad którem miał panować. Wobec tego, że wybór jego po śmierci Zygmunta Starego i tak nie ulegał żadnej wątpliwości, taktykę dworu, uwieńczoną w r. 1530 formalnem powodzeniem, możnaby uznać za naprawdę celową tylko w takim razie, gdyby doprowadziła do reformy zasadniczej: do obalenia lub ograniczenia prawa elekcyjności tronu. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Sprawa dała się przeprowadzić tylko drogą podwójnego pogwałcenia obowiązujących praw i zwyczajów, gdyż wybór nastąpił za życia poprzednika i bez poprzedniej zapowiedzi, a więc bez udziału ogółu szlachty. Zaledwo zaś upłynął miesiąc po tym zamachu stanu i po koronacji syna, gdy król-ojciec musiał wydać przywilej, w którym elekcję z r. 1529 uznał za wyjątkową i zapewniał, że w przyszłości wszystko pozostanie po dawnemu. Wobec tego wywołano właściwie tylko niepotrzebne rozdrażnienie i popsuto bez żadnej istotnej korzyści stosunek między królem a społeczeństwem. Musiało się to odbić najfatalniej na dalszych próbach reformy państwowej, które mogły się udać tylko przy zgodnem współdziałaniu dworu z narodem. Zamiast tego rozpoczął się teraz coraz głębszy rozłam, zatarg wewnętrzny, który przeciągnął się aż do chwili, gdy Zygmunt August, doszedłszy do pełnoletności, zaczął brać czynny udział w rządach.

Trzeba jednak przyznać, że w tym blisko dziewięcioletnim okresie kryzysu ustrojowego i inna jeszcze okoliczność utrudniała reformy wewnętrzne. Znowu bowiem, jak w pierwszej części panowania Zygmuntowego, raz po raz odrywały od nich uwagę powikłania wojenne. Polska i Litwa, które ich uniknęły skutecznie nawet po Mohaczu, obecnie znalazły się znowu wobec poważnego niebezpieczeństwa, a to nawet podwójnego. Jedno, ze strony Mołdawji, bezpośrednio zagrażało Koronie, drugie zaś, ze strony Moskwy, w. księstwu. Pozostawały one jednak w ścisłym ze sobą związku, przy czem sprawa mołdawska, na pozór drugorzędna, nabierała znaczenia przez łączność z polityką węgiersko-turecką.

Od r. 1510 pokój u granic Pokucia nie został zamącony ani za hospodara Bogdana, ani za jego syna Stefana, chociaż nieraz ich polityka wzbudzała w Polsce dużą nieufność. W r. 1527 miejsce zamordowanego Stefana zajął nieślubny brat Bogdana, Piotr Raresz, zwany Petryłą. I on również zaczął rządy od odnowienia układu pokojowego z Polską; niebawem jednak postanowił skorzystać z rozbicia Węgier, które nie mogły już pośredniczyć w razie nowego zatargu polsko-mołdawskiego, a również i z obaw Korony przed wzrostem potęgi tureckiej, i wznowił pretensje swych poprzedników do Pokucia. Zażądawszy więc zwrotu tej ziemi i nie czekając nawet odpowiedzi, która zresztą mogła być tylko odmowną, zajął Pokucie pod koniec r. 1530, nie spotykając niemal żadnego oporu; zagrażał nawet Podolu i Haliczowi, dokąd się schroniła szlachta wyparta ze spornej ziemi.

Obradujący właśnie w Piotrkowie sejm długo radził nad powetowaniem tej klęski. Po przewlekłych targach uchwalił wreszcie podatki na wojsko zaciężne, a Jana Ocieskiego wysłano do Konstantynopola, aby się upewnić, że najazd nastąpił bez zgody sułtana. Otrzymawszy odpowiedź uspokajającą, a nawet zapewnienie Solimana, że każe hospodarowi zwrócić Polsce Pokucie, rozpoczęto walkę. W lipcu r. 1531 hetman Jan Tarnowski na czele szczupłych, bo kilkutysięcznych tylko, lecz dobrze uzbrojonych sił stanął nad Dniestrem. Gdy hospodar ani nie oddawał zaboru, ani też nie stawał do bitwy, hetman kazał wyprzeć z Pokucia załogi mołdawskie, a pod Goździcem, ważną twierdzą, której odzyskanie było pierwszym celem wy-

prawy, pobił wojska nadesłane przez Petryłę. Wojna jednak bynajmniej nie była skończoną. Teraz dopiero, gdy Polacy już gotowali się do powrotu, nadeszły główne siły wroga pod wodzą samego hospodara, a 22 sierpnia doszło pod Obertynem do walnej z nimi rozprawy. Dzięki zręcznej strategicę hetmana, który skupił swoje wojsko w dobrze obwarowanym taborze, udało się w końcu zupełnie rozgromić przeciwnika mimo jego przeważających sił. To też zwycięstwo obertyńskie godnie staje obok bitwy orszańskiej z r. 1514.

I ono jednak nie dało się należycie wyzyskać. Tarnowskiemu zgotowano w Krakowie dobrze zasłużone przyjęcie triumfalne i tak doświadczeni obrońcy kresów, jak Otton z Chodcza lub Stanisław Lanckoroński, uważali, że należało teraz shołdować Mołdawję jak niegdyś w XV wieku, uniemożliwiając zarazem odwet hospodara. Tymczasem nie przekroczono wcale granicy i nie uzyskano nawet pokoju. Złożyły się na to dwa powody.

Ostatni książęta Mazowieccy (według obrazu w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Jednym z nich był wzgląd na Turcję, która każde wtargnięcie do Mołdawji, nawet z okazji drobniejszych starć granicznych, uważała za naruszenie swego terytorjum. Tę sytuację, krępującą Polskę w wysokim stopniu, zręcznie wyzyskał Petryło przy rokowaniach pokojowych. Sam się zwrócił o pośrednictwo do Zapolji, gdy się jednak istotnie zaczęły układy, rychło się okazało, że pragnął tylko zyskać na czasie przez jednoroczne zawieszenie broni, a po za tem łudził Zygmunta i jego posłów widokami zgody. Uniemożliwiał ją bowiem przez wygórowane warunki, jakie stawiał mimo klęski: nietylko nie myślał zrzec się Pokucia, lecz żądał nawet odszkodowania, oraz zwrotu jeńców i trofeów wojennych.

Wobec tego Polska postanowiła zabezpieczyć się od niego przez bezpośrednie rokowania z Solimanem. Przeczekano nową jego wyprawę przeciwko Ferdynandowi w r. 1532, aby uniknąć pozoru łączenia się z Turcją przeciwko chrześcijanom; skoro tylko jednak Austrja i tym razem odparła najazd, pojechał do Stambułu w poselstwie ochmistrz młodszego króla, Piotr Opaliński. Traktat, jaki tam uzyskał na początku r. 1533, nie zupełnie odpowiadał pierwszym wiadomościom, jakie sam nadesłał z drogi powrotnej przez Wołoszczyznę naddunajską, szukającą porozumienia z Polską. W każdym razie jednak był to układ pokojowy już nie paroletni, lecz mający trwać aż do śmierci Solimana z jednej a obu Zygmuntów z drugiej strony. Dowiedział się też poseł polski, że ambitny Petryło wcale się nie cieszył łaską sułtana, który natomiast gorąco polecał królowi polskiemu innego lennika swego: nowego chana krymskiego, Sahib-Gireja.

Ten ostatni szczegół był bardzo ważnym ze względu na drugą sprawę, która nie pozwalała rozprawić się ostatecznie z Piotrem Rareszem. Powodem tym było równoczesne niebezpieczeństwo moskiewskie. Dobrze wiedziano na dworze Zygmunta Starego, że hospodar utrzymywał z w. księciem Wasilem ciągłe stosunki, którym daremnie się starano przeszkodzić, że co więcej jego najazd na Pokucie pozostawał w ścisłym związku z przygotowaniami Moskwy, aby po Smoleńsku zdobyć Kijów, odwieczny ośrodek wszystkiej Rusi. Panowie litewscy, do których Polacy zwrócili się z prośbą o pomoc przed wyprawą Tarnowskiego, odpowiedzieli mimo to odmownie, powołując się, jak zwykle, na pokój między w. księstwem a Mołdawją. Nie ulega jednak wątpliwości, że zwycięstwo, jakie odnieśli sami Polacy, także Litwie przyniosło dużą korzyść: wszak głównie ze względu na pogrom obertyński ostrożny Wasil odłożył atak na Kijów. Z tego też powodu, jak również i ze względu na pogotowie litewskie w Kijowszczyźnie, zgodził się na dalsze przedłużenie rozejmu, kiedy na wiosnę r. 1532 przyjechało w tej sprawie do Moskwy uroczyste poselstwo pod wodzą Jana Sapiehy.

Wymownem było jednak, że tym razem udało się przedłużyć rozejm tylko na jeden rok, do Bożego Narodzenia r. 1533. Dłużej Wasil nie chciał się już wiązać: licząc na chwilowe przynajmniej bezpieczeństwo ze strony rozdwojonego chanatu krymskiego, którego związek z Kazaniem zdołał znowu rozerwać, przystąpiwszy ostatecznie do sojuszu zaczepnego z hospodarem mołdawskim, coraz wyraźniej gotował się do nowej wojny z Litwą. Już był nawet oznaczony termin wyruszenia pod Kijów, a szczególnie musiało zaniepokoić Litwinów, że Moskwa przystąpiła do budowy twierdzy na górze Ostrej, niedaleko Kijowa, na terytorjum w. księstwa.

W danej chwili panowie litewscy chcieli koniecznie uniknąć tej wojny. Nie żył już ich wypróbowany wódz, hetman Ostrogski, a jego szczęśliwy rywal Olbracht Gasztołd, sprzymierzywszy się ściśle z Radziwiłłami, wyzyskiwał lata pokoju dla ostatecznego ugruntowania swej przewagi. To też rada w. księstwa postanowiła raz jeszcze spróbować układów o przedłużenie rozejmu, wysyłając, jak gdyby w półurzędowej misji, przedstawiciela swego do bojarów moskiewskich. Ale zanim on jeszcze stanął w Moskwie, umarł 3 grudnia 1533 w. książę Wasil Iwanowicz, co wywołało natychmiastową zmianę sytuacji. Z tą bowiem chwilą o pokój zaczęli się starać Moskale, wysyłając poselstwo do Wilna, tam zaś naodwrót zdecydowano się bardzo szybko na podjęcie walki. Wszak niczem innem właściwie, jak wypowiedzeniem wojny, była odpowiedź udzielona posłowi moskiewskiemu, że Zygmunt pragnie z nowym władcą Moskwy żyć w pokoju, ale tak jak Kazimierz Jagiellończyk z ówczesnymi w. książętami moskiewskimi. Oznaczało to przecież, że Litwa chce zwrotu wszystkich ziem, jakie utraciła od r. 1492!

Nietrudno wyjaśnić przyczyny tego nagłego zwrotu. Jeśli bowiem wogóle w rywalizacji między Litwą a Moskwą każde z tych państw starało się wyzyskać każdą zmianę na tronie państwa drugiego, to w danym razie nadzieje, związane ze zmianą na tronie moskiewskim, mogły się istotnie wydawać całkiem uzasadnione. Oto syn i następca Wasila, którego się doczekał wreszcie z drugiego małżeństwa z Heleną Glińską, bratanicą Michała, liczył zaledwo lat trzy i łatwo było przewidzieć, że jego stryjowie, zwłaszcza najstarszy Jerzy, pokuszą się o władzę; w każdym razie zaś nieuniknione były spory wewnętrzne o regencję podczas małoletności w. księcia. Pozatem niezwykle korzystnie dla Litwy zapowiadała się sytuacja w świecie tatarskim. Do niedawna walka o chanat krymski, prowadzona ze zmiennem szczęściem przez Seadet-Gireja i Islam-Gireja, brata i syna Machmetowego, nie pozwalała użyć Tatarów przeciwko Moskwie; nieraz nawet stwarzała tak niebezpieczne komplikacje u granic Kijowszczyzny, że jeszcze w r. 1533 Ostafi Daszkiewicz chciał temu zaradzić przez niedoszły niestety projekt zorganizowania stałych straży nad Dnieprem, użytkując w ten sposób ludność kozacką. Teraz natomiast miejsce nieudolnego Seadeta, ostatecznie wypartego, zajął dzielny brat jego Sahib, swego czasu pozbawiony chanatu kazańskiego przez Moskwę, stąd więc nieubłagany jej wróg; ponieważ zaś mimo poparcia sułtana Solimana zrazu musiał dzielić władzę z Islamem, tembardziej był skłonnym do szukania oparcia na Litwie. Istotnie też niebawem udało się zawrzeć z nim sojusz przeciwko Moskwie.

UBIORY Z XVI W.

1) Szlachcic z Pontyfikału Erazma Ciołka, z tablicy przedstawiającej poświęcenie księży, r. 1501. — 2) Bernard Pretwicz, starosta barski i trembowelski, zm. 1561, z obr. ol. wł. ordyn. hr. Zamoyskich w Warszawie, r. 1561. — 3) Szydłowiecka, z miniatury w księdze rodu Szydłowieckich „Liber geneseos“, r. 1531.

(rys. Br. Gembarzewski)

To też Litwini przystępowali do wojny z dużym optymizmem, licząc conajmniej na odzyskanie Smoleńska i Siewierszczyzny. Zaraz jednak od początku kampanji r. 1534 spotkał ich cały szereg zawodów. Zupełnie zawiodła nadzieja na współdziałanie Krymu; udało się bowiem Moskwie zatrudnić Sahiba u siebie w domu, popychając Islama do walki z nim. Zato zaś wewnętrzne zaburzenia we w. księstwie moskiewskiem nie przybrały tych rozmiarów i nie potrwały tak długo, jak się tego spodziewała Litwa, błędnie poinformowana o tamtejszych stosunkach. Już w lipcu r. 1534 stronnictwo Oboleńskich, ściśle związane z w. księżną Heleną, zdobyło sobie stanowczą przewagę; przeciwników wtrącono do więzienia, w którem umorzono głodem ks. Jerzego, brata zmarłego Wasila i najgroźniejszego pretendenta, a nielicznym tylko malkontentom, w tem ks. Semenowi Bielskiemu, udało się zbiec na Litwę. Na wyzyskanie jednak walki stronnictw przez Litwę było już za późno, a właśnie grożące od niej niebezpieczeństwo rychło skupiło całą Moskwę przy obecnej regencji.

W ten sposób pomściła się opieszałość, z jaką zbierały się litewskie siły zbrojne. Gdy wreszcie w sierpniu r. 1534 wyruszyły one z Mińska, Moskwa już była zupełnie przygotowaną do obrony. Oprócz korpusu obserwacyjnego, który pod wodzą hetmana Jerzego Radziwiłła stanął pod Mohilewem, Litwa wyprawiła dwa oddziały na pole walki. Jeden, z zasłużonym wojewodą kijowskim Niemirowiczem, wyruszył na Siewierszczyznę, zdobył jednak tylko miasto Starodub, a nie zdołał opanować ani zamku tamtejszego, ani też innych znaczniejszych grodów siewierskich, zwłaszcza np. Czernihowa. Taksamo też oddział drugi, wysłany pod Smoleńsk, musiał się ograniczyć do spustoszenia okolicy. Oba bowiem były za słabe dla skutecznej akcji. Wobec tego ich wyprawy miały właściwie tylko ten skutek, że w zimie naraziły Litwę na bardzo dotkliwy najazd odwetowy, który dotarł aż pod Wilno i wobec zgoła niedostatecznej obrony wyrządził ogromne szkody. Co prawda i Moskalom nie udało się zająć żadnego grodu.

Już zresztą były w toku przygotowania Litwy do kampanji r. 1535, która miała powetować niepowodzenia pierwszego roku wojny. Przedewszystkiem, zwątpiwszy we własne siły, postarano się o pomoc polską, tak skuteczną w poprzednich wojnach. Mimo zawodu, jaki ją spotkał ze strony Litwinów w roku 1531, Korona tej pomocy nie odmówiła. Na czele polskiego oddziału posiłkowego, zresztą niezbyt licznego, stanął Andrzej Górka, a ważniejszem jeszcze było, że dowództwo nad znaczniejszem wojskiem zaciężnem, jakie Litwini zwerbowali w Polsce za własne pieniądze, zgodził się objąć doświadczony hetman Tarnowski, zwycięzca z pod Obertyna. Razem wyruszyło z Korony blisko 7.000 ludzi.

Nadto trafiła Litwa w bardzo zręczny sposób do Islam-Gireja. Poselstwo Onikieja Hornostaja sprawiło, że tym razem obaj chanowie krymscy stanęli po jej stronie. Niespodziany najazd tatarski na Riazańszczyznę był dla Litwy bardzo cenną dywersją, gdyż zmusił Moskwę do wysłania znacznych sił nad Okę dla pilnowania ordy.

To też wyprawa polsko-litewska, która w lipcu, pod wodzą Tarnowskiego, wyruszyła z Rzeczycy w głąb ogołoconej z wojsk moskiewskich Siewierszczyzny, mogła się poszczycić pokaźnymi sukcesami. 16 lipca wzięli Homel, 29 sierpnia, po długiem a trudnem oblężeniu, także Starodub, a potem cały szereg innych grodów tej ziemi, która niebawem niemal w całości znalazła się w ręku litewskim. Ale był to sukces tylko chwilowy. Zamiast bowiem odbudować spalone zamki i mocno je obsadzić, wojsko zaciężne wycofało się z powrotem, ponieważ zabrakło pieniędzy na zapłatę żołdu. Zresztą nie cała kampanja miała charakter zwycięski. Na Białorusi, gdzie stały dwie armje moskiewskie skupione niedaleko Smoleńska, wróg nietylko uniemożliwił wszelką akcję zaczepną, ale wyruszył nawet pod wodzą ks. Wasila Szujskiego na Mścisław i Radoml. Poważnemu niebezpieczeństwu zapobiegły tylko dzielny opór tych grodów i klęski poniesione przez Moskwę na południowej widowni wojny. Dalej na północ jednak,

Jan Zapolya (medal ołowiany Stefana van Holland)

w okolicy Połocka, udało się Moskalom wystawić na terytorjum litewskiem twierdzę Siebież. Niewiele później zaś, w sierpniu r. 1535, stały sojusznik Moskwy, hospodar mołdawski, napadł na Pokucie i mimo straży rozmieszczonych na kresach, złupił je do szczętu,

O ile ten najazd na ziemię tak odległą od głównego terenu wojny miał zniechęcić Polaków do dalszego wspierania Litwy na wschodzie, o tyle Moskale znowu skorzystali z miesięcy zimowych, aby pozbawić w. księstwo litewskie wszystkich rezultatów polsko-litewskiego współdziałania. Zajęli z powrotem Siewierszczyznę z wyjątkiem Homla, a w dodatku wystawili jeszcze drugą twierdzę na pograniczu połockiem, podczas gdy Siebież skutecznie się oparł atakowi litewskiemu w lutym r. 1536.

Mimo to warunki dla dalszej w tym roku walki wcale nie były beznadziejne. Nietylko bowiem Krym wytrwał w sojuszu z Litwą, lecz przystąpił do niego także Kazań, gdzie po obaleniu chana z ramienia Moskwy, władzę objął oddany Sahibowi Safa-Girej i odrazu rozpoczął walkę, uderzając na Niżny Nowogród. Mimo to jednak opieszałość litewskiego pospolitego ruszenia, a brak pieniędzy na nowych zaciężnych nie pozwoliły uczynić nic więcej, jak tylko odpierać najazdy moskiewskie. Drobne tylko w lipcu r. 1536 odniesiono zwycięstwo pod Krzyczewem, a za to przez cały ten rok toczyły się już przedwstępne rokowania w sprawie zakończenia wojny, do czego zresztą panowie litewscy okazywali gotowość już od jesieni roku poprzedniego. Aczkolwiek w danej chwili przewaga była bądź co bądź po stronie litewskiej, a Moskwa, zagrożona przez dwa chanaty tatarskie i wewnętrzne walki stronnictw, koniecznie potrzebowała pokoju, zgodzono się jednak na to, że układy mają, jak zwykle, toczyć się w Moskwie.

11 stycznia 1537 r. stanęło tam poselstwo litewskie z wojewodą połockim Janem Hlebowiczem na czele i rozpoczęły się targi, które potrwały do połowy lutego. Litwini zaczęli od wytoczenia pretensji do Pskowa i Nowogrodu, a conajmniej żądali przywrócenia sytuacji r r. 1508, Moskale natomiast chcieli utrwalić stan rzeczy, stworzony przez rozejm z r. 1522. Istotnym przedmiotem sporu był więc znowu Smoleńsk, aczkolwiek posłowie Zygmunta byli gotowi przyjąć w zamian za ten gród inny, równego znaczenia, zapewne Czernihów. Gdy i tym razem porozumienie okazało się niemożliwem, Litwini zgodzili się przystąpić do rokowań o rozejm, a to — po daremnych pretensjach do całej Siewier-

Ostafi Daszkiewicz (według J. Matejki)

szczyzny, — na zasadzie status quo: Litwa miała więc zatrzymać Homel, Moskwa zaś obie twierdze, wzniesione na terytorjum połockiem. Dwutygodniowe spory o to, jakie włości miały należeć do odstąpionych sobie wzajemnie grodów, rozstrzygnięto naogół na korzyść Litwy, poczem 17 lutego zawarto pięcioletni rozejm, do 25 marca 1542 r., podczas którego miano wznowić starania o trwały pokój.

Na to się jednak nie zanosiło wcale. Dla Litwy bowiem rezultat wojny był zgoła niezadowalający; wprawdzie odzyskanie całego powiatu homelskiego, klinu sięgającego w głąb Siewierszczyzny, miało niemałe znaczenie, chociażby jako pierwsza znaczniejsza rewindykacja terytorjalna na wschodzie, ale dalekiem było od projektów, z jakiemi w. księstwo stanęło do walki, a zresztą okupiono je nieznacznem na pozór, lecz strategicznie dotkliwem okrojeniem ziemi połockiej. O dalszych zaś wrogich zamiarach ze strony Moskwy świadczyło chociażby to, że zaraz przy zaprzysiężeniu rozejmu przez Zygmunta w kwietniu r. 1537, chciała mu narzucić równoczesne zawarcie pokoju z Mołdawią i przepuszczenie posła moskiewskiego, wysłanego do Petryły. Jeśli mimo to król nie rozpoczął odrazu przygotowań do wznowienia walki po upływie rozejmu, to wpłynęły na to nie tyle powikłania u południowych granic Korony, na które liczyła Moskwa, ile poważny kryzys wewnętrzny w Polsce, którego początki przyczyniły się zresztą już do jego ustępliwości w toku rokowań z r. 1536/7

Zajęcie się temi sprawami, które wisiały w powietrzu od koronacji Zygmunta Augusta, a od których chwilowo tylko odwróciły uwagę jego ojca wojny z Mołdawią i z Moskwą, nie dało się już dłużej odwlec; zbliżała się bowiem chwila, kiedy król młodszy, doszedłszy do pełnoletności, miał złożyć przysięgę na przywileje swych państw. We w. księstwie litewskiem złożenie tej przysięgi odbyło się bez trudności na sejmie wileńskim w kwietniu r. 1536; w Koronie zaś, postawiwszy je na porządku dziennym sejmu, zwołanego do Krakowa na listopad tegoż roku, trzeba było spodziewać się zgóry ostrych konfliktów między dworem, a przedstawicielami społeczeństwa.

Aby zrozumieć ten zatarg i jego następstwa w najbliższych zaraz latach, trzeba rzucić okiem na położenie, jakie się wytworzyło w Koronie po zamachu stanu z r. 1529/30. Dwór dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że jego sukces pozostanie czysto formalnym i doraźnym, o ile nie wyzyska go dla istotnych przeobrażeń ustrojowych. Stary król zwątpił jednak o możliwości przeprowadzenia zasadniczych reform w tych dziedzinach, które mu najbardziej leżały na sercu w pierwszej połowie rządów i które istotnie były najważniejsze dla państwa, mianowicie skarbowości i wojskowości. Wobec oporu szlachty przeciwko wszelkiej taksacji dóbr, daremnie uchwalanej raz po raz w poprzednich latach, teraz całe to zagadnienie sprowadzało się właściwie do tego, czy bezpieczeństwo kraju miano zabezpieczać przez powoływanie pospolitego ruszenia, do czego szlachta okazywała demonstracyjną gotowość, czy też przez uchwalanie jednorazowych podatków na zaciężnych, o co król kołatał na każdym sejmie. Królowa natomiast od koronacji jedynaka dążyła tem systematyczniej do wzmocnienia stanowiska dynastji, a to z jednej strony przez skupienie w jej ręku jak najrozleglejszej własności ziemskiej, z drugiej zaś strony przez stworzenie usłużnego senatu a ograniczenie wpływu izby poselskiej.

Swoją akcję gospodarczą Bona przeprowadzała bardzo skutecznie, zwłaszcza odkąd w r. 1531 dostała od męża upoważnienie do wykupywania wszystkich dawniejszych królewszczyzn z rąk ich obecnych posiadaczy. To pomnożenie zasobów majątkowych rodziny królewskiej mogło także państwu duże przynieść korzyści, aczkolwiek oczywiście niektórych magnatów popychało do bezwzględnej opozycji wobec dworu, — jak n. p. wojewodę podolskiego Stanisława Odrowąża, który właśnie wówczas urósł w znaczenie przez małżeństwo z ks. Anną mazowiecką, a któremu Bona nie pozwoliła objąć dóbr mazowieckich żony i odkupiła olbrzymie starostwo samborskie.

Ale gorsze bez porównania skutki miało dążenie królowej do oddawania, a nieraz poprostu sprzedawania krzeseł senatorskich oddanym sobie kandydatom, bez żadnego względu na ich zasługi, zdolności i wartość moralną. Ułatwiła jej tę akcję ta okoliczność, że po kolei umierali w tych latach najwybitniejsi dotąd dostojnicy i współpracownicy Zygmunta Starego. I tak w r. 1531 zeszedł ze świata prymas Jan Łaski, a w rok po nim kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, zazdrośni co prawda rywale, jeden nieobliczalny w swych fantastycznych nieraz pomysłach, drugi niejednokrotnie zbyt uległy wobec obcych dworów, obaj jednak, mimo wygórowanych ambicji osobistych i rodowych, pod każdym względem niepospolici i niewątpliwie bardzo zasłużeni około stanowiska mocarstwowego Polski i rozwoju jej kultury. Ostatni z tego grona wielkich mężów stanu, bezinteresowniejszy od tamtych w służbie ojczyzny, umarł w r. 1535 przyjaciel Szydłowieckiego, ks. podkanclerzy Piotr Tomicki. Teraz zaś do senatu, pozbawionego wszelkiego kierownictwa i ośrodka, królowa wprowadziła popleczników swoich takich, jak niegodny biskup Gamrat, niefortunny ochmistrz królewicza Opaliński, osławiony warchoł Kmita. Wpływom tego ostatniego, wyniesionego do godności marszałka koronnego i wojewody krakowskiego, przeciwstawiał się wprawdzie hetman Jan Tarnowski, pozyskany przez króla nadaniem kasztelanji krakowskiej; ale i on, choć mógł się powołać na istotne zasługi na polach bitew, odznaczał się niesłychanie drażliwą ambicją a talentem politycznym nie dorównywał teściowi Szydłowieckiemu.

Trudniej o wiele było dworowi poradzić sobie z izbą poselską. Przez wcielenie całego Mazowsza, a zwłaszcza przez wybieranie coraz większej ilości posłów na poszczególnych sejmikach powiatowych, liczba ich wzrosła bardzo znacznie, zbliżając się już do 80. Był to zaś żywioł coraz bardziej uświadomiony politycznie, coraz mocniej oparty na szerokich masach szlacheckich, a w dodatku wzrastający w znaczenie przez sam fakt upadającej powagi senatu i podżegany przez magnackich malkontentów. Mimo zaś egoizmu stanowego i braku ofiarności dla sprawy publicznej, należy mu przynać żywe uczucie narodowe i poczucie prawa.

Zamiast je wyzyskać dla twórczej współpracy nad reformą państwową, dwór, po daremnych dążeniach do rzadszego niż dotąd zwoływania sejmu, starał się ograniczyć jego władzę, zresztą jeszcze niezbyt ściśle określoną, a to przy okazji kody-

fikacji i „naprawy“ praw, której się sama szlachta natarczywie domagała od szeregu lat. Gdy prace komisyj, powoływanych w tym celu, postępowały zbyt wolno, powierzono to zadanie na sejmie z r. 1531/2 szczuplejszemu gronu sześciu prawników. Istotnie też już po krótkim stosunkowo czasie gotową była ta „korrektura“, zwana statutem Taszyckiego, według nazwiska głównego autora, jednego z pierwszych przywódców bezimiennego dotąd tłumu szlacheckiego. W tych jednak latach był on ściśle związany z dworem i dlatego dokonana pod jego kierownictwem „kodyfikacja“ zawierała właściwie prawa zupełnie nowe, a to nawet w zakresie praw politycznych; nietylko opuszczała niektóre ustawy, niedogodne dla dworu, lecz wogóle dotkliwie ograniczała prawa społeczeństwa, w szczególności sejmu, na korzyść władzy królewskiej. To też sejm z r. 1534 projekt ten odrzucił jednomyślnie i raz na zawsze, a za to sejm następny, z końca r. 1535, po raz pierwszy wysunął hasło „egzekucji“ praw dotychczasowych, na razie pojęte w sensie wyłącznie negatywnym, jako protest przeciwko naruszaniu tych praw przez dwór. Ta „egzekucja“ miała poprzedzić przysięgę konstytucyjną Zygmunta Augusta.

Jan Tarnowski, hetman wielki koronny (obr. współczesny)

Nie dziw więc, że na tym właśnie sejmie, na którym rok później ta przysięga miała być złożoną, musiało przyjść do wznowienia zasadniczych dyskusyj w sprawie ustroju państwowego, a postulaty szlachty stały się jeszcze liczniejsze i bardziej sprecyzowane. Jej przywódcy, wśród których oprócz braci Zborowskich występuje teraz także Taszycki, zarzucili królowi długi szereg przekroczeń prawa, a zarazem wysunęli niemniej liczne żądania, mające zabezpieczyć przywileje szlacheckie, a skierowane przeciw wszystkim innym stanom, od duchowieństwa do żydów.

Mimo to po długich rokowaniach już dochodziło na sejmie krakowskim z roku 1536/7 do porozumienia między królem a izbą poselską. Król, oprócz głównych dezyderatów stanowych szlachty, był gotów uznać zasadę wolnej elekcji w przyszłości i nienaruszalność przywilejów ziemskich, a w zamian za to izba godziła się na uznanie elekcji Zygmunta Augusta przez przyjęcie jego przysięgi, oraz na uchwalenie poboru. Wtedy jednak wyłoniła się sprawa obsadzenia urzędów kanclerskich, zwłaszcza wakującej już od kilku lat pieczęci większej, i doprowadziła do fatalnego w swych skutkach rozłamu.

Winę za to ponosi w dużej mierze królowa, która wraz ze swymi zwolennikami chciała przeprowadzić nominację biskupa przemyskiego Piotra Gamrata na kanclerza, aczkolwiek brakowało mu wszelkich kwalifikacji do tego wysokiego urzędu. Gdy zaś król wraz z najrozważniejszymi senatorami oświadczył się za kandydaturą biskupa płockiego Jana Chojeńskiego, ucznia i przyjaciela poprzednich kanclerzy, któremu nawet jego przeciwnicy nie mogli odmówić wielkich zalet charakteru, gdy nadto wysunęła się też kandydatura hetmana Tarnowskiego do jednej z pieczęci, wtedy stronnictwo królowej porozumiało się ze skrajną opozycją szlachecką, domagającą się nominacji „ludzi mniejszych“. Izba wysunęła mianowicie zasadę t. zw. incompatibiliów, według której nie wolno było łączyć dwóch godności senatorskich w jednym ręku, i zagroziła królowi odrzuceniem całego mozolnie przygotowanego kompromisu.

Zygmunt Stary, poparty przez licznych senatorów, przekonany o słuszności swego wyboru, zdobył się na wyjątkową u niego, zwłaszcza w późniejszych latach życia, energję i nowy ten warunek posłów stanowczo odrzucił. Izba odpowiedziała na to zerwaniem blisko trzechmiesięcznych obrad i 2 lutego r. 1537 sejm się rozszedł na niczem. Mimo to król zarządził dwa dni później złożenie przysięgi przez swego syna, której wysłuchał tylko senat, potem zaś wbrew żonie zamianował kanclerzem Chojeńskiego.

Nie zdołał natomiast pokierować szczęśliwie dalszym rozwojem wypadków. Na wieść o ogólnem w kraju niezadowoleniu i grożących nawet rozruchach, wpadł na niefortunny pomysł zwołania pospolitego ruszenia pod pozorem koniecznej wyprawy przeciwko hospodarowi mołdawskiemu. Miał nadzieję, że w ten sposób oderwie uwagę szlachty od walk wewnętrznych, o ile zaś nie będzie chciała sama wyruszyć w pole w czasie żniw, wymusi od niej w zamian za to podatek na zaciężnych, którego mu odmówił sejm. Cały ten plan wyszedł jednak rychło na jaw i doprowadził tylko do osławionej „wojny kokoszej“.

Oto bowiem szlachta wnet po oznaczonym terminie, w lecie r. 1537, zebrała się pod Lwowem nadspodziewanie tłumnie, ale na to tylko, aby na tym zjeździe, tym jakgdyby nadzwyczajnym sejmie obozowym, wystąpić gwałtowniej niż kiedykolwiek w obronie zagrożonej rzekomo wolności i godności rzeczypospolitej. Razić musi oczywiście przesada, z jaką uczestnicy tego rokoszu wygłaszali swoje oskarżenia, a przedewszystkiem forma i okoliczności, w jakich chcieli narzucić królowi swoją wolę. Roznamiętnienie i rozgoryczenie doszło też wówczas do takiego stopnia, że padł nawet strzał na hetmana Tarnowskiego, który niemal sam jeden bronił powagi majestatu. Trzeba jednak przyznać, że szlachta zwracała się nietyle przeciwko samemu królowi, ile przeciw nieokreślonej bliżej władzy, jaką sobie przywłaszczała królowa, i przeciw bezprawnie, jak twierdzono, mianowanym senatorom. Nie ulega też wątpliwości, że niektóre przynajmniej z jej skarg były uzasadnione; stała zaś niezaprzeczenie na mocnym gruncie prawnym dotychczasowych zasad ustrojowych, a również wśród jej planów reform można wykryć pewne trafne pomysły.

Rzecz jasna, że chaotyczna, przewlekła dyskusja między tłumem rycerstwa a królem i jego najbliższym otoczeniem nie mogła wydać żadnych pozytywnych wyników. Pod koniec sierpnia, po wielu mowach sędziwego Taszyckiego, Piotra i Marcina Zborowskich, oraz nowych, młodszych przywódców jak znany później Walenty Dembiński, Sierakowski, Spławski, szlachta ujęła wreszcie żądania swoje w długi szereg artykułów. Zygmunt Stary, odpowiadając na nie przez Tarnowskiego, skłaniał się do znacznych koncesyj, ale szereg spraw, zwłaszcza świeżo wysunięte, odkładał na następny sejm. Na to zaś szlachta żadną miarą nie chciała się zgodzić i odmówiła wszelkich podatków na zaciężnych, jakie król chciał uzyskać w zamian za niedoszłą wyprawę na wroga. Wtedy Zygmunt

10 września rozpuścił pospolite ruszenie wśród ogólnego przygnębienia, a sejm zwołał niebawem do Piotrkowa, na 6 stycznia r. 1538.

Na sejm ten obie strony przygotowywały się gorączkowo, tak, że zapowiadał się jeszcze burzliwiej od poprzednich. Najniebezpieczniejszem zaś a zarazem najbardziej niezwykłem było to, że z przeważnej części ziem koronnych przybyli posłowie podwójni: jedni wybrani przez opozycję szlachecką, a wśród nich smutni bohaterowie wojny kokoszej, drudzy natomiast narzuceni przez stronnictwo dworskie, kierowane przez Bonę, która najmocniej oburzona na rokoszan, domagała się sądu nad ich przywódcami. Ledwo się więc sejm rozpoczął, gdy posłowie niezadowolonej szlachty odmówili posłom, wybranym pod naciskiem dworu, prawa zasiadania w izbie, a kiedy król rozstrzygnął, że wszyscy mają obradować wspólnie, tamci demonstracyjnie wyjechali z Piotrkowa. Pod wrażeniem ich pogróżek nawet ci, którzy pozostali na miejscu, nie okazali się wcale tak uległymi jak się tego po nich spodziewano. Godzili się na żądane przez króla podatki, ale tylko pod warunkiem, że przyjmie on wszystkie dezyderata, jakie szlachta wyraziła w roku ubiegłym. Wobec oburzenia, które takie postawienie kwestji wywołało w otoczeniu królewskiem, położenie zdawało się bez wyjścia, gdy nagle niespodziana zgoła wieść hiobowa doprowadziła obie strony do opamiętania.

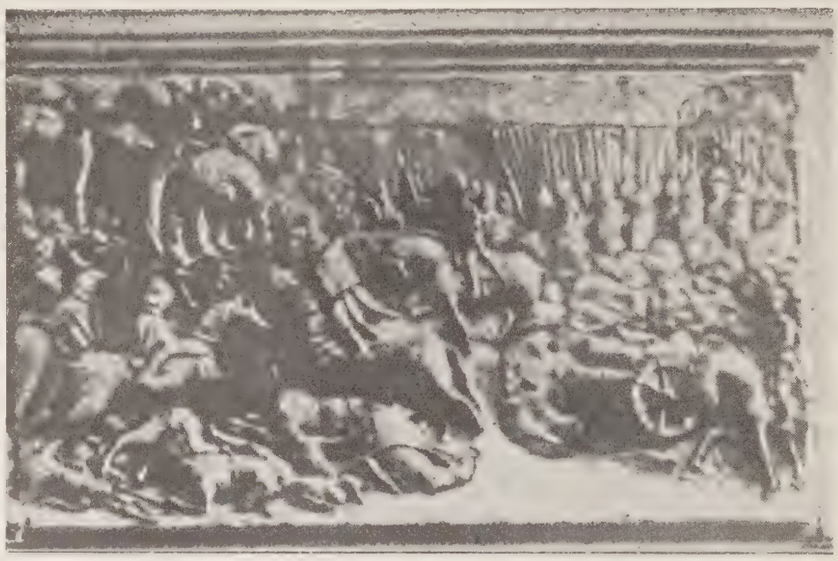

Bitwa pod Obertynem (szczegół z pomnika hetmana Tarnowskiego, dłuta J. Padovan'a w katedrze tarnowskiej)

Hospodar Petryło, którego wrogie Polsce stanowisko kilka miesięcy temu posłużyło tylko jako pretekst do zwołania pospolitego ruszenia, teraz istotnie wtargnął na Ruś czerwoną i zadał wyborowym chorągwiom koronnym, które pełniły straż kresową, niebywałą klęskę nad Seretem, połączoną z dotkliwemi stratami w zabitych i wziętych do niewoli. Wtedy, jak to się tylekroć powtórzyło w dziejach Polski, wewnętrzne swary przycichły wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego. Bezpośrednio zagrożone ziemie ruskie, oraz uleglejsze wobec władzy Mazowsze odrazu przyjęły podatki bez zastrzeżeń, a reszta posłów, nie obstając już przy całkowitem przeprowadzeniu swego programu „egzekucyjnego", zadowoliła się obietnicą królewską, że ani on ani jego następcy nie dopuszczą do pogwałcenia obowiązujących praw, a w szczególności wolna elekcja pozostanie nieograniczoną.

W ten sposób cała akcja dworu, która rozpoczęła się elekcją Zygmunta Augusta za życia ojca, a potem przez szereg lat wznieciła ogólne w Koronie zamięszanie, skończyła się właściwie całkiem bezowocnie. Żadnej już wątpliwości ulegać nie mogło, że król młodszy, który odtąd, po złożeniu własnej przysięgi na zachowanie przywilejów, coraz wyraźniej zacznie uczestniczyć w rządach ojca, obejmie sukcesję w tych samych zupełnie warunkach co jego poprzednicy. Możliwość istotnych reform ustrojowych zależała teraz od tego, czy społeczność szlachecka swemu hasłu „egzekucji" potrafi nadać pozytywną treść i czy znajdzie się droga do twórczej współpracy między nią a królem, oczywiście już nie sędziwym Zygmuntem I, lecz jego następcą.

O tem przesądziły już, do pewnego stopnia, sejmy następne, które odbyły się jeszcze za ostatnich lat życia starego króla, a z których najbliższy rozpoczął się już pod koniec tegoż samego r. 1538. Zarazem nasuwa się jednak pytanie, o ile kompromis między królem a szlachtą, zawarty na początku tego roku, opłacił się przynajmniej w dziedzinie polityki zagranicznej; w jakich warunkach zewnętrznych znalazło się państwo, którego sukcesję król już ostatecznie, a'e kosztem daleko idących ustępstw, zapewnił swemu synowi.

Nowy najazd Petryły, który przyśpieszył ten kompromis, niezawodnie przekonał całe społeczeństwo szlacheckie, że orężna z nim rozprawa, której konieczność mogła się wydawać wątpliwą w roku poprzednim, była naprawdę nieuniknioną. Zygmunta zaś utwierdził on w przekonaniu, że układy dotąd prowadzone z hospodarem nie miały żadnych widoków powodzenia. Rokowania te odbywały się w dalszym ciągu za pośrednictwem węgierskiem; o ile jednak po wyprawie obertyńskiej Piotr Raresz łudził niemi króla polskiego za pomocą Zapolyi, o tyle po walkach z roku 1535 posługiwał się w tym celu Ferdynandem austrjackim. Na Zapolyę bowiem już liczyć nie mógł, odkąd sam kazał zamordować jego „gubernatora" Gritti'ego, zręcznego Włocha, którego sułtan przydzielił swemu protegowanemu; za to, naraziwszy się w ten sposób Turcji, miał teraz naturalnego sojusznika w Ferdynandzie, do którego przeszedł zresztą w tym samym czasie Hieronim Łaski, poróżniony z Zapolyą.

Habsburski król Węgier, którego zwierzchnictwo Petryło był nawet gotów uznać, istotnie zaczął wstawiać się za nim na dworze krakowskim. Porozumienie rozbijało się jednak stale o pretensje hospodara do Pokucia, a posądzenie króla polskiego, że jego propozycje pokojowe nie są szczere, znalazły jaskrawe potwierdzenie w najeździe styczniowym roku 1538. Podatki, jakie Zygmunt Stary, pod wrażeniem klęski, uzyskał od sejmu, wpłynęły rzeczywiście regularnie i obficie, tak, że mógł wystawić 20.000 wojska; przybyło do tego jeszcze sporo ochotników, a dowództwo objął znowu doświadczony hetman Jan Tarnowski. Okazja do ostatecznego rozgromienia Piotra Raresza wydawała się tem sposobniejszą, że w tym samym właśnie czasie zmieniło się zasadniczo położenie na Węgrzech, a to w sposób dla Zygmunta niezmiernie pożądany: nastąpiło pojednanie się obu rywali do korony.

To, czego nie zdołały dokonać poprzednie próby mediacyjne ze strony Polski, wynikło wreszcie ze wspólnego niebezpieczeństwa tureckiego, z którego i Zapolya musiał sobie zdawać sprawę. 24 lutego r. 1538 zawarł więc w W. Waradynie, zresztą nie bez interwencji polskiej, tajny zrazu układ z Ferdynandem, mocą którego Węgry zostały podzielone między obu królów. Zapolyi przypadł Siedmiogród wraz ze środkową częścią właściwych Węgier, ale tylko jako dożywocie, albowiem nawet w razie, gdyby się ożenił i doczekał syna, dział ten miał po jego śmierci objąć Habsburczyk jako jedyny odtąd król węgierski, pozostawiając ewentualnemu dziedzicowi Zapolyi tylko dobra rodowe, wyniesione do rzędu księstwa spiskiego.

Król polski, bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy, odrazu zacieśnił swe stosunki z pojednanymi współzawodnikami. Zawarto więc wówczas ostateczny układ w sprawie małżeństwa króla młodszego z córką Ferdynanda, a nadto w tym samym jeszcze roku doszło do porozumienia z Janem Zapolyą co do wydania za niego najstarszej córki Zygmunta Starego i Bony, królewny Izabelli, na co się zresztą godził także Ferdynand. Projektowano nawet zjazd obu królów polskich, ojca i syna,

RYCERSTWO POLSKIE W XVI WIEKU

1505 A B C 1514 A 1511 1521 1501 1505 1509 1514 B 1532

1550 1554 1553 1558 1564 1560 1571 1567

1552 1554 A 1554 B 1554 C 1564 1567 1565

RYCERSTWO POLSKIE W XVI WIEKU

LEKKA JAZDA I PIECHOTA. — 1501—1532

1501. Halabardnik królewski z minjatury w Pontyfikale biskupa Erazma Ciołka z r. 1501. Scena przedstawia króla na majestacie. Przeździecki i Rastawiecki „Wzory sztuki średniowiecznej"

1505 A. Łucznik, z księgi ustaw miejskich Baltazara Bema z r. 1505. Przeździecki i Rastawiecki „Wzory sztuki średniowiecznej".

1505 B. Posłaniec wojskowy z dokumentu powyższego.

1505 C. Strzelający z kuszy, z dokumentu powyższego. Scena przedstawia szkołę strzelecką.

1509. Żołnierz pieszy w półzbroi (św. Florjan) z tytułu mszału, drukowanego w Krakowie r. 1509. Podług rys. Walerego Eljasza Radzikowskiego.

1511. Z obrazu Süssa von Kulmbach'a z r. 1511, przedstawiającego pokłon trzech króli; Muzeum w Berlinie.

1514 A. Lekka jazda litewska z obrazu przedstawiającego bitwę pod Orszą, przechowywanego w Wrocławiu w „*Schlesisches Museum der Bildenden Künste*".

1514 B. Piechur z obrazu powyższego.

1525. Litwini z minjatury w książce do nabożeństwa Zygmunta I, malowanej przez S. G. od r. 1525 do 1527, przechowywanej w British Museum w Londynie. Podług rys. Aleks. Lessera.

1532. Piechur z grobowca Krzysztofa Szydłowieckiego, zm. 1532, w kość. w Szydłowcu. Z odlewu gipsowego w Muzeum Przem. i Rol. w Warszawie.

CIĘŻKO UZBROJENI.

1550. Augustyn Kottwicz, burgrabia krakowski, zm. 1550, z grobowca w kościele Bożego Ciała w Krakowie. Cercha „Pomniki Krakowa" t. II, str. 120.

1554. Kopijnik z ryciny, przedstawiającej bitwę Polaków z Moskwą z „Kroniki Świata" Marcina Bielskiego, wyd. r. 1554, fol. 297 i 147.

1553. Piotr Kmita, wojewoda krakowski, zm. 1553, z pomnika w Katedrze Krakowskiej; z rys. Aleks. Lessera. Cercha „Pomniki Krakowa" t. II str. 124.

1558. Piotr Boratyński zm. 1558, z pomnika w Katedrze Krakowskiej; z rys. z natury.

1560. Mikołaj Bogusz, starosta krakowski, zm. 1560, z pomnika w kościele Dominikanów w Krakowie. Cercha „Pomniki Krakowa" t. II str. 138.

1564. Postacie na drugim planie ryciny: bębenica i surmacz kopijników i kopijnicy; podług ryciny w „Kronice Świata" Marcina Bielskiego, wydanie z r. 1564 w Krakowie przez Mateusza Siebeneichera, fol. 412. Rycina przedstawia bitwę Polaków z Moskwą.

1567. Ciężko uzbrojony podług ryciny w „Zwierciadle" Mikołaja Reja, wyd. 1567, fol. 99 (Bibljot. Zamoyskich w Warsz. Nr. 812).

1571. Łukasz Nagórski zm. 1571 z pomnika kamiennego w Kościele Katedralnym św. Jana w Warszawie. Podług rys. z natury.

PIECHOTA I RAJTARJA CUDZOZIEMSKA.

1552. Draby (drabanty) królewscy, z rękopisu: „Johannis Liebbruder der Aeltere, Cronica der Preussen". Scena przedstawia Zygmunta Augusta pod Gdańskiem 8. VII—30. VIII 1552.

1554 A. Rajtar, podług ryciny w „Kronice Świata" Marc. Bielskiego, wyd. r. 1554 w Krakowie u Mateusza Siebeneichera.

1554 B. Piechota i artylerzyści z księgi powyższej, fol. 412, rycina podpisana inicjałami JB.

1554 C. Dowódca piechoty, z księgi powyższej, fol. 44.

1564. Dwóch halabardników straży wodza, z księgi powyższej, wydanej r. 1564, fol. 423.

1565. Mikołaj Czarny Radziwiłł 1515 † 1565 z ryc. w dziele Schrenka, rozpoczętego w r. 1582, wydanego w r. 1601. Sprawozdania Komis. do bad. hist. szt. t. VII, str. CCXXIV.

1567. Rycerz pieszy, z ryciny w „Zwierciadle" Mikołaja Reja, wyd. r. 1567, fol. 254.

Opracował i rysował Bronisław Gembarzewski.

Pomnik biskupa Tomickiego w katedrze krakowskiej

Piotr Gamrat, arcybiskup gnieźnieński, prymas, (według płyty nagrobnej, rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

z oboma królami węgierskimi, z którymi się mieli spowinowacić, czekając tylko końca działań wojennych, rozpoczętych tymczasem na terenie mołdawskim.

Licząc na to, że dojdzie do trwałego uspokojenia Węgier i temsamem do odsunięcia niebezpieczeństwa tureckiego, Polska, gotując się do obalenia Petryły, nie wahała się wejść w porozumienie z sułtanem. Krok ten okazał się jednak bardzo nieopatrznym, gdyż Soliman postanowił skorzystać z tego, aby utwierdzić ostatecznie zwierzchnictwo swoje nad Mołdawją. W lipcu r. 1538 sam wysłał dużą armję przeciwko Petryle i, donosząc o tem królowi polskiemu, twierdził, że wobec tego interwencja polska stała się wogóle niepotrzebną. Gdy zaś hetman Tarnowski, który już był wyruszył w pole i obległ Chocim, przyjął warunki pokojowe hospodara, gotowego wreszcie do zrezygnowania z Pokucia, Turcy mimo to wypędzili Petryłę, okroili terytorjum mołdawskie a resztę kraju oddali, z ramienia sułtana, bratankowi zbiegłego hospodara, Stefanowi. I on również zawarł pokój z Polską, zrzekając się Pokucia, istotnym jednak panem Mołdawji, a temsamem bezpośrednim sąsiadem państw jagiellońskich stał się sam Soliman Wspaniały.

Taki rezultat wojen mołdawskich wywołał oczywiście w Polsce zrozumiałe zaniepokojenie. Na razie jednak udało się zachować pokój z Turkami, którzy się cofnęli z nad granicy i również wobec Węgier nie okazywali żadnych zamiarów zaczepnych. Ale istotne, trwałe z tej strony bezpieczeństwo zależało od tego, czy układ waradyński będzie dotrzymany i czy uda się Polsce pozostać w dobrych stosunkach zarówno z Habsburgami, jak z domem Zapolyi. Niedaleka przyszłość okazała, że urodzenie się Zapolyi syna z matki Jagiellonki groziło wznowieniem sporu o sukcesję węgierską, wobec którego sukcesor Zygmunta Starego a brat Izabelli nie będzie mógł pozostać obojętnym. W chwili jednak zawarcia związku małżeńskiego z Zapolyą Jagiellonowie nie myśleli bynajmniej wywołać takich nowych komplikacji, o czem najlepiej świadczy fakt, że właśnie pod koniec r. 1538 zdecydowali się wyzyskać spokój, pozornie zabezpieczony na południu, dla przygotowań do nowej wojny z Moskwą.

Wobec tego bowiem, że rozejm z r. 1537 nie zadowolił żadnej strony, trzeba było liczyć się z tem, że po jego upływie, a więc na wiosnę r. 1542, walka zapewne rozgorzeje na nowo. Pragnąc zaś, aby przygotowania do niej były tym razem gruntowniejsze aniżeli w r. 1534, wzięto się do nich zawczasu. Nie ograniczono się zaś do nałożenia na Litwę trzyletniego podatku, któryby pozwolił zgromadzić pieniądze na wojska zaciężne, lecz baczną też zwrócono uwagę na sprawy tatarskie, tembardziej że na Krymie zaszły wypadki dosyć niepokojące.

Już pod koniec wojny moskiewskiej stosunki między Litwą a Sahib-Girejem zaczęły się pogarszać; odkąd zaś, na schyłku r. 1537, chan krymski pozbył się swego dotychczasowego rywala Islam-Gireja, zaczął się on domagać od Zygmunta stałych upominków rocznych, uwięził jego posła, a z Moskwą wszedł w rokowania, które miały zabezpieczyć od niej chanat kazański. Rozpoczęła się więc ożywiona wymiana poselstw między Krymem i Kazaniem z jednej, a Moskwą z drugiej strony, prowadząca prostą drogą do przymierza moskiewsko-tatarskiego.

Oprócz Litwy starał się temu przeszkodzić także ks. Semen Bielski, który, zbiegłszy z Moskwy w r. 1534, pragnął wznowić jej kosztem udzielne księstwa w Białej i Riazaniu. Skoro tylko Litwa, na którą liczył w tej sprawie, zaczęła rokować o rozejm, udał się na dwór sułtański i wrócił już w r. 1537 z listami Solimana, który rozkazał Sahib-Girejowi i najbliższym sędziakom tureckim wyruszyć z ks. Bielskim przeciwko Moskwie, a poprosił także króla polskiego o udzielenie mu pomocy. Wówczas Zygmunt Stary, zajęty jeszcze sprawą

mołdawską, nie myślał usłuchać tego wezwania, a kniaź Semen, trafiwszy na walki wewnętrzne w ordzie, dostał się nawet chwilowo do niewoli tatarskiej. Gdy jednak przeszło rok później ponownie zwrócił się w tej sprawie do króla, wówczas już spokojnego o granicę południową swych państw, postanowiono istotnie posłużyć się nim, aby nie dopuścić do porozumienia Sahib-Gireja z Moskwą a zarazem zapewnić znowu Litwie sojusz tatarski w gotującej się walce ze wschodnim sąsiadem.

Oczywiście skuteczność tej walki zależała, jak zwykle, od porozumienia Litwy z Koroną i w ten właśnie sposób najaktualniejsze, jak się zdawało, zagadnienie polityki zewnętrznej łączyło się ze sprawą unji, która właśnie wówczas, po długiej przerwie, miała znowu stanąć na porządku dziennym w życiu wewnętrznem państw, pozostających teraz jak gdyby pod wspólną władzą obu Zygmuntów.

ROZDZIAŁ XXIII

OD HUMANIZMU DO REFORMACJI

Król młodszy a nowe prądy. — O egzekucję unji. — Zaniechanie wojny z Moskwą. — Wzrost niebezpieczeństwa tureckiego. — Oddanie zarządu Litwy Zygmuntowi Augustowi. — Zaburzenia na kresach południowych. — Prusy a Inflanty. — Radziwiłłowie i małżeństwo Barbary. — Śmierć i charakterystyka Zygmunta I. — Objęcie rządów w Polsce przez Zygmunta Augusta. — Sejm z r. 1548 i jego następstwa. — Przymierze z Habsburgami. — Układy z Moskwą i z Turcją. — Zwycięstwo króla na sejmie r. 1550 i śmierć Barbary. — Sprawa siedmiogrodzka, Mołdawja i Krym. — Litwa pod wpływem Radziwiłłów. — Wobec Iwana Groźnego. — Rozłam między królem a szlachtą. — Wzrost ruchu reformacyjnego. — Zwrot w polityce zagranicznej.

Od r. 1538 król młodszy, Zygmunt August, zaczyna coraz częściej wyręczać starzejącego ojca w najrozmaitszych sprawach publicznych, aż wreszcie w r. 1544 obejmie całkowitą władzę we w. księstwie litewskiem; w przeddzień śmierci zaś Zygmunt Stary stopniowo przekaże mu także coraz to ważniejsze funkcje w Koronie. Wskutek tego całe dziesięciolecie, które upłynęło jeszcze aż do zgonu Zygmunta I, ma w dziejach naszych charakter okresu przejściowego między panowaniami dwóch ostatnich Jagiellonów; dla Zygmunta Augusta było ono zarazem doskonałą szkołą, w której zaprawiał się do przyszłych rządów własnych.

Takie przygotowanie było dla niego tem potrzebniejszem, że przedtem jego wychowanie dużo pozostawiało do życzenia. Chociaż niewątpliwie sporo było przesady w ostrych krytykach, jakie w tej sprawie wychodziły z kół szlacheckich, pewnem się wydaje, że królowa Bona ponosi i w tej również dziedzinie bardzo poważną winę, a w każdym razie niefortunnie dobierała nauczycieli i wogóle otoczenie swego syna. Mimo to szlachetne rady i wskazówki, jakie z polecenia zaniepokojonego tym stanem rzeczy Tomickiego opracował dla piętnastoletniego wówczas króla słynny później Stanisław Hozjusz, trafiły na szczęście na grunt podatny. Wrodzone zdolności i zalety Zygmunta Augusta wystąpiły już bardzo wcześnie i pierwsze zaraz wystąpienia jego na szerszej widowni życia państwowego zrobiły nader korzystne wrażenie.

Dla tych zaś, którzy na nie patrzyli, ostatnie dziesięciolecie Zygmunta I było również ważnym okresem przejściowym i przygotowawczym. Przeżywały się stopniowo tak silne dotąd prądy humanistyczne, które się odbijały na ostrożnych, ugodowych, kompromisowych poczynaniach politycznych doradców i współpracowników starego króla, schodzących z widowni dziejowej. Wpływy te niewątpliwie działały jeszcze na nowe pokolenie działaczów sejmowych, ale w jego dążeniach przejawia się już coraz wyraźniej nowy prąd umysłowy, przenikający do Polski z zachodu, mianowicie reformacja. Wobec surowych edyktów królewskich, przeciwko niej skierowanych, trzymała się ona w ukryciu, a zresztą sama była jeszcze daleką od sprecyzowania swych dążeń. Ale żywiołowa siła, z jaką wystąpi po r. 1548, świadczy o postępach, jakie musiała zrobić już przedtem w umysłach szlacheckich, w czasie, gdy episkopat, coraz mniej gorliwy w wierze i obyczajach, nie stosował odpowiednich środków zaradczych, a z zagranicy już zaczynali napływać do Polski głosiciele najskrajniejszych doktryn.

Hasła reformy kościelnej na razie mało zajmowały miejsca w programie politycznym szlachty, która conajwyżej zaczynała się skarżyć na to, że duchowieństwo nie pozwala drukować biblji po polsku i że zbyt dużo pieniędzy odpływa do Rzymu w formie rozmaitych opłat kościelnych. Za to jednak w dziedzinie państwowej postulaty izby poselskiej, dotąd domagającej się tylko usunięcia takich czy innych nadużyć, które uważała za sprzeczne z przywilejami szlacheckimi, zaczęły nabierać stopniowo pozytywnej treści. Dobrze o tem pamiętano, że w myśl swej przysięgi konstytucyjnej z r. 1537 Zygmunt August miał po śmierci ojca dopiero wtedy objąć pełnię władzy, gdy przywileje koronne nietylko zatwierdzi, ale i wykona. Zaczęto więc zawczasu zastanawiać się nad tem, jakie to przywileje najbardziej domagały się takiej „egzekucji", przy czem rychło się okazało, że nie była ona możliwą bez zasadniczych reform ustrojowych.

Duże pod tym względem znaczenie miał sejm krakowski z końca r. 1538, który się przeciągnął do połowy lutego roku następnego. Zamyka on poniekąd okres jałowych sporów o te reformy, które dwór, omijając obowiązujące prawa, świeżo chciał narzucić społeczeństwu. Z nowych ustępstw, zrobionych na tym sejmie przez króla, najważniejszem było stwierdzenie, że dobra nabyte przez królową są własnością państwową. Równocześnie jednak wracają na porządek dzienny dawno zaniechane plany reform skarbowo-wojskowych z pierwszych lat rządów Zygmuntowych, a to w formie nowego projektu taksacji dóbr celem słuszniejszego wymiaru podatków. Mimo naglącej potrzeby lepszej organizacji siły zbrojnej, która zależała właśnie od systemu podatkowego a zaprzątać będzie także następne sejmy, projekt ten i teraz nie miał poważniejszych widoków powodzenia. Natomiast z niezwykłym naciskiem powrócono wówczas do odwiecznego, lecz również od szeregu lat zaniedbanego postulatu zabezpieczenia unji.

Także poprzednim sejmom nie była obcą troska o większą niż dotąd jednolitość państwową, ale tylko w granicach Korony: w stosunku do Prus królewskich i do drobnych księstw śląskich, jak Oświęcim i Zator. Teraz wreszcie, na sejmie z r. 1538/9, pod wrażeniem przypadkowego raczej sporu, czy wolno obywatelowi koronnemu dziedziczyć dobra we w. księstwie, uświadomiono sobie, że także tyle ważniejszy stosunek Polski do Litwy nie był wcale uregulowany. Trwało nieprzerwanie współżycie obu państw, ale łączyła je właściwie tylko niezaprzeczona wspólność interesów i wspólność dynastji, przy czem zresztą rozbieżność między jej prawami dziedzicznemi we w. księstwie a elekcyjnością korony polskiej coraz to nowe stwarzała komplikacje. Dawne zaś akty unji, niewyjmując ostatniej, piotrkowsko-mielnickiej z r. 1501, zupełnie poszły w niepamięć. To też sejm powołał się wyraźnie na owe dawne zapisy, w szczególności na akty z r. 1401, które na podstawie układu krewskiego stworzyły pierwszą unję obu narodów z silnem podkreśleniem nierozerwalności ich związku. Zaliczono je do przywilejów, które należało wykonać, i stąd już aż do r. 1569 nie będzie sejmu, „kiedyby Unja przypominana być nie miała".

Na razie jednak, jak o tem świadczyły konstytucje z r. 1539, za najpilniejszy cel całego programu unifikacji państwowej uważano połączenie sił wszystkich krajów jagiellońskich dla wspólnych zadań obrony zewnętrznej. Tłómaczy się to nietylko stanowiskiem Zygmunta I, który stale kładł nacisk na tę właśnie stronę unji, ale i niezaprzeczonym faktem, że jego państwom zagrażały w danej chwili dwa poważne niebezpieczeństwa, stale wzrastające od stu lat a dotąd tylko połowicznie zażegnywane, mianowicie tureckie i moskiewskie. Zdawało się zrazu, że nadeszła sposobność do ostatecznej rozprawy z Moskwą, na którą zdecydowano się już w roku poprzednim, licząc na chwilowe bezpieczeństwo od strony tureckiej; nie-

bawem miało się okazać, że to bezpieczeństwo było aż zbyt wątpliwem, i po nowem przedłużeniu rozejmu z Moskwą padnie hasło wojny tureckiej; w rezultacie zaś wspólne jak gdyby rządy obu Zygmuntów miały się skończyć utwierdzeniem pokoju na obie strony i wysunięciem na pierwszy plan zagadnień wewnętrznych.

Po sejmie krakowskim, podczas którego podpisano układ małżeński z Zapolyą, cały niemal rok 1539 zeszedł Zygmuntowi I na staraniach, aby uzyskać od Habsburgów, sukcesorów Zapolyi w myśl traktatu waradyńskiego, zatwierdzenie wiana, jakie on zapisał swej żonie, Izabelli Jagiellonce, i aby zapewnić zięciowi pokój ze strony sułtana, niezadowolonego z jego pogodzenia się z Ferdynandem. Jedno i drugie utrudniały intrygi Hieronima Łaskiego, zarówno na dworze austrjackim, gdzie poselstwa polskie, raz po raz wysyłane do Turcji wzbudzały dużą nieufność, jak i w Konstantynopolu, dokąd tym razem wyjechał z ramienia Ferdynanda. Okazało się jednak, że Soliman nie miał wcale zamiaru występować przeciwko Zapolyi, a król polski, którego zgoła niesłusznie podejrzywano, że chce popierać zięcia na niekorzyść Habsburgów, mógł wobec tego na wiosnę r. 1540, po odbyciu nowego sejmu w Krakowie, wyjechać z całym szeregiem panów polskich do dalekiego Wilna.

Zygmunt I Stary (według drzeworytu z Kromera)

Przewidywano zgóry, że pobyt jego we w. księstwie przeciągnie się dość długo. Obecność jego była pożądaną chociażby ze względu na tamtejsze stosunki wewnętrzne. Umarł bowiem Olbracht Gasztołd, który tak długo rządził Litwą niemal samowładnie, wraz z niedawno przejednanymi Radziwiłłami, gnębiąc wszystkich przeciwników a zwłaszcza ogół szlachty litewskiej. Wyszły wtedy na jaw wszystkie ujemne skutki jego tyranji i najważniejsze urzędy należało obsadzić na nowo. Przedewszystkiem jednak król chciał być bliżej widowni przyszłej walki z Moskwą, do której sposobiono się w dalszym ciągu, chcąc wyzyskać dwa ostatnie lata rozejmu. Odpowiadając wymijająco na propozycje nowych rokowań, robione przez bojarów moskiewskich, Litwa dokładała wówczas wszystkich starań, aby przeciągnąć na swoją stronę chana krymskiego, wiedząc dobrze, że jego stanowisko mogło mieć rozstrzygające znaczenie. I otóż wreszcie, pod koniec r. 1540, plan ten powiódł się w całej pełni, a to z pomocą ks. Semena Bielskiego.

Przyjazd jego na Krym, wiosną 1540 r., i agitacja, jaką tam rozwinął, zwłaszcza zaś nowa interwencja sułtańska, o jaką się wystarał, skłoniły bowiem Sahib-Gireja do stanowczego zerwania z Moskwą. Aż do końca r. 1540 chan układał się równocześnie z nią i z Litwą, ale właśnie w chwili, gdy już się zdawało bojarom moskiewskim, że przeciągnęli go na swoją stronę, zawarł sojusz z Zygmuntem Starym i jego synem, w którym w zamian za roczne „upominki“ zobowiązał się odebrać Moskwie wszystkie grody, oderwane od w. księstwa litewskiego, i oddać je Jagiellonom. Ledwo zaś na wiosnę następnego roku rozpoczęły się nowe walki między Moskwą a Kazaniem, chan krymski powołał pod broń cały świat tatarski i wraz z posiłkami tureckimi w lipcu r. 1541 na czele przeszło stutysięcznych zastępów ruszył na Moskwę. Tam zapanował taki popłoch, że gdyby Litwa była wówczas stanęła do boju wraz z Kazaniem i Krymem, byłaby może istotnie odzyskała wszystkie swe dotychczasowe straty. Prawda, że rozejm obowiązywał ją jeszcze do wiosny r. 1542, ale mogła przynajmniej gotować się do decydującej rozprawy z wrogiem, tak dotkliwie zagrożonym od wschodu i od południa. Tymczasem w chwili najazdu tatarskiego na Moskwę już bawił tam goniec panów litewskich z propozycją układów o dalszy rozejm, tak, że bojarzy moskiewscy mogli spokojnie odsłonić całą zachodnią granicę państwa, skupiając wszystkie siły nad Oką i nad Klaźmą.

Nietrudno wytłómaczyć ten niespodziany na pozór zwrot w polityce jagiellońskiej. Już w chwili zawarcia układu z Sahib-Girejem Zygmunt I musiał mieć znowu główną uwagę zwróconą na sprawy węgierskie. 22 lipca r. 1540 umarł bowiem po krótkiej chorobie Jan Zapolya, a w dwa tygodnie przedtem urodził mu się syn, Jan Zygmunt. Równocześnie zaś dowiedziano się w Polsce, że narodowe na Węgrzech stronnictwo pod wodzą biskupa waradyńskiego Jerzego Martinuzzi'ego i krewnego Zapolyów, Piotra Petrowicza, którzy odrazu zagarnęli władzę w swe ręce, pragnie obwołać to dziecko królem Węgier. Nastąpiło to istotnie w jesieni tegoż roku 1540, a to za zgodą sułtana.

Król Zygmunt znalazł się teraz wobec położenia, które żywo przypominało rozdwojenie Węgier po klęsce mohackiej, a dla niego było właściwie jeszcze bardziej kłopotliwem aniżeli sytuacja z 1526 r. Z jednej strony bowiem krępowała go tym razem ugoda waradyńska, która sukcesję po Janie Zapolyi wyraźnie przyznawała Ferdynandowi austrjackiemu. Z drugiej strony natomiast kandydatem do tronu węgierskiego, rywalizującym z Habsburgami, był teraz jego rodzony wnuk, którego los blisko go obchodził, nie mówiąc nawet o niebezpieczeństwie, w jakiem się znalazła także sama Izabella Jagiellonka. Wynikł stąd trudny do rozwiązania konflikt, wobec którego sędziwy król chciał zastosować tę samą politykę ostrożnej neutralności, jakiej się trzymał wobec poprzedniej wojny domowej za Karpatami. Tym razem jednak ta polityka, bardziej jeszcze chwiejna aniżeli wówczas, dała wyniki wielce niepożądane: naraziła Polskę obu stronom, ułatwiła sukcesy wspólnego wroga tureckiego, a Zygmuntowi Augustowi przekazała i tę również sprawę — nierozwiązaną.

Jeśli zaś król polski, starzec pozbawiony odpowiednich doradców, pobłądził brakiem jasnej a stanowczej decyzji, to Ferdynand aż zbyt pochopnie rozpoczął działania wojenne, przystępując w październiku 1540 r. do oblężenia Budy. Soliman, daremnie uspakajany przez nowe poselstwo Hieronima Łaskiego, a wezwany do pomocy przez królową, Izabellę, odrazu zaczął się gotować do walnej wyprawy w głąb Węgier, nie chcąc dopuścić do ich całkowitego opanowania przez Habsburgów. W lecie następnego roku, a więc właśnie wtedy, gdy Sahib-Girej wyruszył na Moskwę, wyprawa ta przyszła do skutku i skończyła się 2 września triumfalnym wjazdem sułtana do Budy. Zamiast ją jednak oddać narodowemu królowi węgierskiemu, pozostawił mu tylko obszary na wschód od Cisy, a więc głównie Siedmiogród, środkowa zaś część Węgier wraz z ich stolicą znalazła się na półtora wieku pod bezpośredniem panowaniem tureckiem, które zaczęło się zbliżać ku Karpatom.

J. MATEJKO: ZAWIESZENIE DZWONU ZYGMUNTA

(ze zbiorów Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie)

Nie dziw wobec tego, że Zygmunt Stary, zamiast dopomóc Tatarom do rozgromienia Moskali, zaniechał na wiadomość o tej katastrofie wszelkich planów zaczepnych i odwetowych na wschodzie, lecz przeciwnie, pośpiesznie starał się zapewnić sobie dalszy z tej strony pokój. Już więc na schyłku tego krytycznego r. 1541 wyruszyło do Moskwy, która się oparła najeźdzcom krymskim, uroczyste poselstwo litewskie; na jego czele stał znowu, jak w r. 1537, wojewoda połocki Jan Hlebowicz. Znowu łudzono się możliwością zawarcia pokoju „wiecznego"; gdy jednak na początku marca rozpoczęły się rokowania, jak zwykle stanęły na przeciwko siebie wygórowane pretensje obu stron, a nawet po ich sprowadzeniu do realnych warunków pokojowych, porozumienie rozbiło się oczywiście o sprawę Smoleńska. Za to układy o dalszy rozejm poszły niezwykle gładko; po kilkudniowych zaledwo dyskusjach podpisano go 20 marca 1542 r, a to na dosyć długo, bo aż na 7 lat. Wydania jeńców moskiewskich Litwini znowu odmówili, nie mogąc uzyskać za to poważniejszych ustępstw terytorjalnych. Mniej okazali energji, gdy chodziło o ustalenie dotychczasowej granicy — z 1537 r. —, która wszakże nie miała ulec żadnej zmianie; pozostawili bowiem w zawieszeniu spór o rozgraniczenie włości siebieskiej, przekazując ją przyszłemu zjazdowi obustronnych pełnomocników na miejscu. Stało się to rychło zarzewiem nowych sporów, a w danej chwili nie wyzyskano tego, że Moskwa za wszelką cenę chciała uniknąć wojny: wszak zażądała, aby na wypadek śmierci starego króla także Zygmunt August był wymieniony w aktach rozejmu.

Bona Sforza, według medalu Jana Marji Padwańczyka (Padovanus) z roku 1532

Zawiedziony chan krymski słusznie wskazywał na to, że król stracił jedyną sposobność do zwycięstwa nad wrogiem. Sposobność taka już nie miała się powtórzyć, a natomiast w następnym zaraz roku młody Iwan Wasilewicz obalił rejencję ks. Szujskich, zaczął coraz energiczniej ujmować w swe ręce władzę wielkoksiążęcą, a zamiast do ciągle odraczanego zjazdu granicznego dochodziło do coraz śmielszych napadów moskiewskich na włości połockie. Ale przyznać trzeba, że obawy przed wzrastającem niebezpieczeństwem tureckiem, które skłoniły Zygmunta do tak ustępliwego wobec Moskwy stanowiska, bynajmniej nie były nieuzasadnione. Zwycięski sułtan nader chłodno przyjmował poselstwa, wysyłane do niego z Polski po zajęciu Budy, podejrzywając Jagiellonów o porozumienie z Habsburgami, a co gorsza, napięcie stosunków polsko-tureckich, wynikłe z wypadków węgierskich, zaczęło się odbijać także tam, gdzie oba państwa stykały się bezpośrednio: na gruncie podległej Solimanowi Mołdawji i na rozległych przestworach stepów czarnomorskich.

W Mołdawji już w r. 1541, po zamordowaniu Stefana, Piotr Raresz powrócił do władzy hospodarskiej i do łaski sułtańskiej; zapewniał wprawdzie, że chce dotrzymać pokoju z r. 1538, ale jako dawny wróg, a przytem stały sojusznik Moskwy, był w Polsce wysoce podejrzany i przez dwuznaczne swoje stanowisko utrudniał wszelkie rokowania polsko-tureckie. Rokowań tych wymagało wytknięcie granicy u wybrzeży Morza Czarnego, gdzie Tatarzy odstąpili Turkom Oczaków, ważną nadzwyczaj placówkę, do której dotąd rościło sobie pretensje państwo jagiellońskie. Polsko-litewskie straże kresowe i luźne oddziały kozackie pozostawały w tych stronach w ciągłych niemal walkach z Tatarami, którzy całkiem niezależnie od oficjalnych stosunków z chanem krymskim łupili na bezpańskiem pograniczu. Teraz te potyczki zaczęły grozić poważniejszym zatargiem z samą Turcją, a gdy próba odebrania Oczakowa, przedsięwzięta na wiosnę r. 1542, zupełnie się nie powiodła, Zygmunt I, uznając jego przynależność do Turcji, żądał już tylko od sułtana ustalenia nowej granicy przez obustronnych komisarzy. Zjazd ten nie przyszedł jednak do skutku i obie strony podejrzywały się o przygotowania wojenne.

Na stepach kresowych między Dniestrem a Dnieprem zagrożone były w równej mierze Korona i w. księstwo, tak, że potrzeba ścisłego współdziałania polsko-litewskiego stawała się coraz bardziej aktualną. Mimo to sejm, który w lutym i marcu r. 1542 obradował w Piotrkowie pod nieobecność króla, otrzymał od niego tylko ogólnikowe zawiadomienie, że dokłada wszelkich starań, aby na wypadek niebezpieczeństwa zapewnić każdemu ze swych państw posiłki ze strony drugiego. To też Polacy, niezadowoleni z takiego postawienia kwestji, wysłali do Zygmunta poselstwo z prośbą, aby rozkazał Litwinom wystawić straże graniczne w liczbie conajmniej pięciu tysięcy wojska, a przedewszystkiem domagali się udziału Litwinów, zarówno panów rady jak i posłów ziemskich, w następnym sejmie koronnym, celem odnowienia unji.

Do takiego sejmu wspólnego nie przyszło jednak ani wówczas ani wogóle za rządów starego króla. Przeciwnie, właśnie w r. 1542 separatyzm w. księstwa objawił się szczególnie wyraźnie przez zakaz wytaczania litewskich praw sądowych przed królem, gdy przebywa w granicach Korony. Łatwo zaś stwierdzić, że przeciwnikami wszelkiego zacieśnienia związku polsko-litewskiego byli najpotężniejsi możnowładcy w. księstwa, którzy obawiali się wpływu koronnego na jego urządzenia wewnętrzne. Wszak niedawno, gdy żył jeszcze Olbracht Gasztołd, odrzucili z oburzeniem popierany przez Polaków projekt zaprowadzenia sądownictwa ziemskiego na wzór koronny, a nowe nominacje na najwyższe godności w radzie, jakie wydał król podczas swego pobytu na Litwie, żadnej nie sprowadziły zmiany w ogólnym kierunku politycznym.

Za to w następnym r. 1543, gdy Zygmunt I powrócił do Korony, nie posunąwszy wcale naprzód sprawy unji, świadomość wzrastającego niebezpieczeństwa tureckiego doprowadziła do coraz wyraźniejszego zbliżenia się do Habsburgów. Wbrew królowej Bonie, która wraz ze stronnikami swymi starała się temu przeszkodzić, ujmując się za córką i wnukiem, dyplomacja austrjacka trafiała coraz skuteczniej do hetmana Tarnowskiego, do Samuela Maciejowskiego, wzrastającego w wpływ i znaczenie podkanclerzego koronnego, a nawet i do szerszych kół szlacheckich. Objawiło się to zaraz na początku roku na sejmie krakowskim, kiedy to występujący wówczas po raz pierwszy, głośny niebawem pisarz Stanisław Orzechowski ogłosił pierwszą swoją „Turcykę", szumne wezwanie do walki z półksiężycem w przymierzu z cesarstwem. Nie przyszło wprawdzie ani do zawarcia takiego sojuszu, ani nawet do organizacji stałego systemu obrony kresowej, z którym to projektem raz jeszcze wystąpił król; w każdym razie jednak sejm złagodził dawniejsze zakazy udawania się w obcą służbę wojenną, ułatwiając w ten sposób ochotnikom polskim udział w walkach z Turkami na terenie Węgier. Ważniej-

szem jeszcze było, że mimo niechętnego stanowiska królowej Bony, która niemal do ostatniej chwili liczyła na możliwość małżeństwa swego syna z królewną francuską, odbył się wreszcie dawno omówiony ślub Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda austrjackiego, Elżbietą. Nowy ten związek między Jagiellonami a Habsburgami został zawarty, po usilnych zabiegach posłów austrjackich, dnia 6 maja 1543 roku, a wspaniałe uroczystości, jakie z tej okazji odbyły się na Wawelu, były wymownym wyrazem rozkwitu kulturalnego, do jakiego doszła Polska mimo wszelkich trudnych przejść politycznych.

Jeżeli Zygmunt August już w lecie tegoż roku, opuszczając żonę, wyjechał do Wilna, to wynikło to nietyle z intryg królowej matki, ile raczej z zamiaru należytego przygotowania doniosłego projektu, z jakim się nosili obaj królowie w dziedzinie stosunków wewnętrznych. Chodziło o to, aby oddać Zygmuntowi Augustowi jeszcze za życia ojca zarząd wielkiego księstwa. Na pozór plan ten był ukoronowaniem ćwierćwiekowej akcji, która miała najsilniej utwierdzić prawa rodowe Jagiellonów do ich wyodrębnionego od Korony dziedzictwa litewskiego. Bezpośrednio jednak wpłynęły na ten krok inne raczej pobudki. Młody król pragnął uzyskać przynajmniej na pewnem terytorjum faktyczną władzę monarszą i zamieszkać z żoną we własnej, wielkoksiążęcej stolicy. Przedewszystkiem zaś miał wyręczyć ojca, któremu choroba nie pozwoliła już nawet zjechać osobiście do Wilna, w uporządkowaniu stosunków litewskich, w przeprowadzeniu niezbędnych we w. księstwie reform wewnętrznych i wzmocnieniu jego odporności na zewnątrz, jednem słowem w usunięciu ujemnych skutków długiej, samowolnej gospodarki panów rady.

Zygmunt August (według miedziorytu w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Może właśnie z tego powodu sprzyjali temu projektowi także niektórzy wybitni senatorowie polscy, jak zwłaszcza podkanclerzy Maciejowski. Wszak wiedzieli, że osobny w. książę litewski, zresztą już koronowany na króla polskiego, niebawem zasiądzie i na tronie krakowskim, a liczyli na to, że powierzenie mu zarządu w. księstwa dostarczy sposobności do ciągle odkładanych układów w sprawie unji i wspólnej obrony obu państw. Nieodzowność zabezpieczenia tej wspólnej obrony zewnętrznej raz jeszcze uświadomiono sobie w całej pełni na nowym sejmie, który na początku r. 1544 zebrał się w Piotrkowie. Pod wrażeniem nowego wystąpienia Orzechowskiego, wywodów poselstwa austrjackiego, a zwłaszcza relacji, jakie przywiózł Jan Ocieski ze swieżej misji swojej turecko-węgierskiej, poważnie liczono się z możliwością, że niebawem wybuchnie wojna z sułtanem. Chcąc się do niej przysposobić, nietylko zapowiedziano coroczne lustracje pospolitego ruszenia, a nawet i chłopów, lecz także bezpośrednie rokowania z Litwinami uznano za niezbędne; skoro zaś nie można było doczekać się ich przybycia na jeden z sejmów koronnych, liczne grono dostojników królestwa, z Maciejowskim na czele, udało się wraz z królem na sejm w. księstwa, zwołany w lecie r. 1544 do Brześcia litewskiego.

Obu projektom, które tam miały być urzeczywistnione, królowa Bona była przeciwną. Niechętnie widziała oddanie pełnej władzy wielkoksiążęcej Zygmuntowi Augustowi, obawiając się osłabienia przemożnego wpływu, jaki dotąd wywierała na syna, a również i tego, że będzie musiała oddać w jego ręce olbrzymie majętności ziemskie, jakie nabyła na Litwie. Opór zaś, jaki stawiała zacieśnieniu unji nawet w zakresie wspólnej obrony, współcześni tłómaczyli tem, że chciała uniknąć dotkliwszych ciężarów służby wojskowej, któreby spadły w takim razie na jej własne dobra litewskie. W każdym razie jej obecność na sejmie brzeskim niezawodnie przyczyniła się do tego, że obie sprawy, któremi się miał zająć, załatwiono tylko połowicznie.

Niestety dotyczy to przedewszystkiem porozumienia polsko-litewskiego. Polską propozycję odnowienia unji na podstawie dawnych aktów z XV wieku Litwini odrzucili stanowczo. Przeciwnie, w „prośbach“, jakie ich sejm, zwykłym trybem, przedstawił hospodarowi, dążenie do zachowania zupełnej odrębności państwowej w. księstwa wysuwa się na pierwszy plan. Odbił się na nich stały odtąd program polityczny tego rodu, który po niedawnem wygaśnięciu Gasztołdów zajął już bezsprzecznie naczelne na Litwie miejsce, mianowicie Radziwiłłów; wobec nich zaś nawet najwyższy dygnitarz państwa, jakim był w danej chwili wojewoda wileński Jan Hlebowicz, nie mógł myśleć o sprzeciwie. Co gorsza, nawet w sprawie wspólnej obrony przed Turkami, wysuwanej nietylko przez Polaków, ale też przez króla, nic doszło do żadnych narad wspólnych. Pomoc „wszemi mocami“ Litwini obiecali tylko na wypadek, gdyby sami byli bezpośrednio zagrożeni od strony Mołdawji i stepów czarnomorskich; gdyby zaś Turcy najechali Polskę przez Śląsk lub Karpaty, mieli dostarczyć tylko czterotysięcznych posiłków, zastrzegając sobie zresztą w zamian za to pomoc polską w razie wojny z Moskwą.

Za to 6 października Zygmunt August otrzymał istotnie zarząd w. księstwa, aczkolwiek nie bez ograniczeń. Upadł wprawdzie pomysł oddania mu go bez władzy sądowniczej i przyznał mu też ojciec prawo obsadzania urzędów oraz rozporządzania dochodami z dóbr hospodarskich. Zastrzegł sobie jednak stary król zwierzchnictwo nad Litwą i szafunek skarbem publicznym, a obie pieczęcie państwowe w. księstwa zo-

stały na razie zamknięte. Bądź co bądź Litwa otrzymała raz jeszcze osobnego władcę i wobec okoliczności, w jakich do tego doszło, mogło się to wydawać dalszem, bardzo dotkliwem osłabieniem jej związku z Polską. Mimo to decyzja, jaka zapadła w Brześciu, nie wywołała właściwie takiego rozluźnienia stosunków polsko-litewskich, jakiego można się było spodziewać. Jeśli bowiem władza wielkoksiążęca Zygmunta Augusta, zrazu raczej tylko zastępcza i namiestnicza, stopniowo przybierała coraz wyraźniej charakter pełnej władzy monarszej na Litwie, to równocześnie wzrastał także w tem czteroleciu udział jego w rządach koronnych, formalnie pozostających jeszcze wyłącznie w ręku jego ojca.

Już na początku r. 1545 Zygmunt Stary zapowiedział, że w przyszłości dowództwo w razie wojny a również i odprawianie sejmów w Polsce powierzy synowi. Do tego co prawda nie przyszło, a w zakresie spraw wewnętrznych zaniedbane stosunki litewskie aż do r. 1548 całkowicie pochłaniały Zygmunta Augusta; za to jednak w polityce zewnętrznej, aczkolwiek w tym czasie do żadnej wojny nie doszło, nieustannie porozumiewali się między sobą obaj Jagiellonowie, a młodszy zdobywał sobie coraz poważniejszy głos. Chodziło przy tem zresztą stale o sprawy, które w równej mierze interesowały Koronę i w. księstwo. Wobec tego bowiem, że w stosunku do Moskwy, mimo nieudania się zjazdu granicznego w roku 1544 i koronacji Iwana Groźnego na cara w r. 1547, żadna nie zaszła zmiana, na pierwszy plan wysuwała się ciągle sprawa polsko-litewskich kresów południowych. Gdy zaś pod sam koniec życia starego króla nabrała znowu aktualności sprawa pruska, szczególnie ważna dla Korony, wtedy jej związek z losem Inflant, sąsiadujących z Litwą, był już całkiem widoczny.

Zygmunt August (według miedziorytu Virgiliusza Solisa w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Wobec niebezpieczeństwa tureckiego, tak żywo dyskutowanego na obu sejmach, polskim i litewskim z r. 1544, a również i na następnym sejmie krakowskim w styczniu roku następnego, oba państwa jagiellońskie trzymały się w dalszym ciągu ostrożnej defensywy. Unikanie rozprawy orężnej było zrozumiałem wobec niedomagań ich organizacji wojskowej i trudności, jakie się wyłaniały, ilekroć chciano zapewnić ich sprawne współdziałanie. Niemniej też usprawiedliwionem było, że wobec niezgody między państwami Europy zachodniej a problematyczności posiłków, jakich Habsburgom miał dostarczyć sejm Rzeszy, Jagiellonowie nadal zapatrywali się sceptycznie na cesarskie pomysły wspólnej walki chrześcijaństwa z półksiężycem. To też Zygmunt August starał się tylko zabezpieczyć ziemie ruskie w. księstwa od najazdów tatarskich, odnawiając zaraz w r. 1545 dawne układy z Sahib-Girejem i przeprowadzając równocześnie, na wszelki wypadek, staranną rewizję zamków kresowych. Zygmunt Stary zaś utrzymywał dobre stosunki z hospodarem Petryłą, który nawet chwilowo szukał oparcia w Polsce, a kiedy zarówno te stosunki polsko-mołdawskie, jak i zbliżenie Jagiellonów do Habsburgów wywołały pewną nieufność w Stambule, wyprawił tam jesienią r. 1545 Ocieskiego w nowem poselstwie, mającem nawet spróbować pokojowej interwencji w sprawach węgierskich.

Wtedy jednak w krótkim odstępie czasu zaszły dwa wypadki, które pokrzyżowały tę politykę ugodową a wywołane zostały przez niesforne, awanturnicze żywioły kresowe, już wówczas mało się liczące z ogólnemi potrzebami państwowemi. W październiku r. 1545 watahy kozackie z Ukrainy, Wołynia i Podola napadły z nienacka na zamek turecki w Oczakowie, złupiły miasto i wróciły z bogatą zdobyczą i jeńcami tatarskimi. Z ostrym protestem wystąpił odrazu sam Soliman, żądając nietylko odszkodowania i ukarania winnych, lecz oskarżając polskich i litewskich starostów o udział w przygotowaniu zamachu i grożąc odwetem. Dochodzenia na miejscu wykazały, że najbardziej wówczas zasłużony obrońca kresów, Bernard Pretwicz, starosta barski, nie ponosił żadnej winy i że conajwyżej jednemu ze starostów wołyńskich, ks. Wiśniowieckiemu, można było zarzucić niedostateczne pilnowanie nieosiadłej ludności kozackiej. Zanim jednak jeszcze ten incydent był załagodzony, służba dworska ks. Wiśniowieckich dopuściła się nowego gwałtu, napadając na poselstwo mołdawskie, które, nieufnie śledzone przez panów litewskich, wracało w r. 1546 z Moskwy do hospodara: dwóch posłów poniosło śmierć, a trzeci był ciężko ranny, tak, że nie dziw, iż na wiadomość o tem Petryło zatrzymał jako zakładnika bawiącego u niego właśnie wówczas posła polskiego.

Zygmunt Stary dołożył wszelkich starań, aby zapobiec poważniejszym następstwom, jakiemi groziły te wydarzenia. O ile chodziło o Mołdawję, za którą zresztą mógł się ująć jej zwierzchnik turecki, to ułatwiła mu to śmierć hospodara, w październiku r. 1546, gdyż jego syn i następca Ilia puścił sprawę w niepamięć. Natomiast wyprawa oczakowska, bezpośrednio przeciwko Turcji wymierzona, naraziła króla na dotkliwą szkodę i upokorzenie; aczkolwiek bowiem nie myślał ukarać winnych śmiercią według życzenia sułtana, to jednak komisarze koronni musieli wypłacić Turkom we wrześniu r. 1546 bardzo wysokie odszkodowanie.

Zdaje się, że Zygmunt August nie godził się z tak daleko idącą ustępliwością ojca i uważał, iż raczej Turcy powinni

wynagrodzić szkody, jakie zagony tatarskie niemal nieustannie wyrządzały w ziemiach ruskich. Pragnął też osobiście objechać grody ukrainne. Ojciec jednak odradził mu tej wyprawy, która sułtanowi mogła się wydawać podejrzaną, i tylko przy sposobności nowego poselstwa, jakie w tym czasie wyprawił do Solimana, zamierzał upomnieć się o te szkody. Ale właśnie wtedy o wiele poważniejsza sprawa ponownie uświadomiła obu królom całą grozę sąsiedztwa tureckiego. Dowiedzieli się bowiem, że Turcy rozpoczęli tuż nad granicą polsko-litewską budowę twierdzy Balaklawy i mimo interwencji posła polskiego ściągnęli tam na początku r. 1547 wcale poważne siły. Tym razem wybuch wojny wydawał się tak bliskim, że Zygmunt August natychmiast powołał pod broń Wołynian, a Zygmunt Stary zapowiadał już pospolite ruszenie w Koronie, którego naczelne dowództwo przeznaczał synowi. Ale właśnie to pogotowie wojenne odwróciło niebezpieczeństwo: Turcy zaniechali budowy a pod koniec roku udało się odnowić traktat pokojowy z Solimanem, który zresztą nieco przedtem zawarł też z Ferdynandem austrjackim pokój na pięć lat.

To też chwilowo wojna turecka była zażegnaną i w ostatnich miesiącach życia Zygmunt Stary mógł wyzyskać dobre wówczas stosunki z Habsburgami dla dalszych z nimi rokowań w sprawie pruskiej, które ożywiły się zresztą już w poprzednich latach. Nietylko bowiem sekularyzacja Zakonu niemieckiego w Prusiech ciągle jeszcze nie była uznaną przez cesarstwo, a ks. Albrecht ciągle obłożony banicją Rzeszy, lecz nadto polityka księcia pruskiego nowe stwarzała konflikty.

Mimo niezaprzeczonego wpływu, jaki on, dzięki zażyłym stosunkom z panami polskimi i ajentom swoim na dworze królewskim, wywierał w Polsce, nie zdołał przeprowadzić żadnego ze swoich ważniejszych planów na tym gruncie. Jak nie udało mu się wyzyskać ani sprawy mazowieckiej ani sporu o sukcesję królewicza, tak też zawiodły jego starania, rozpoczęte już koło r. 1535, aby uzyskać rozszerzenie prawa sukcesji w Prusiech na cały dom brandenburski. To też upatrzył sobie niebawem inne pole działania: na terenie inflanckim.

Nasunęła mu się bowiem myśl, aby i tam również wyzyskać szerzenie się wpływów protestanckich dla sekularyzacji w interesie swego rodu, i w tym właśnie celu postarał się o stanowisko koadjutora ryskiego dla brata swojego Wilhelma, który też istotnie w r. 1540 został arcybiskupem, a więc drugim panem Inflant obok landmistrza krzyżackiego. Niesłusznie podejrzywano Jagiellonów o to, jakoby w porozumieniu z Brandenburczykami chcieli wyprzeć Zakon z Inflant. Przeciwnie, daremnie Albrecht zabiegał o poparcie dla brata zarówno u panów litewskich, jak i u króla polskiego, odwiecznego protektora arcybiskupstwa ryskiego. Zygmunt Stary starał się tylko o zapośredniczenie zgody między stanami inflanckiemi a Wilhelmem, który zresztą ze względu na niego trwał jeszcze przy wierze katolickiej. Nadto w r. 1546 reces wolmarski zabronił zarówno landmistrzowi, jak i arcybiskupowi wszelkich planów sekularyzacyjnych, a nawet przybierania sobie obcego księcia jako koadjutora.

Mimo to Habsburgowie byli tak zaniepokojeni tem, co się gotowało w Inflantach na wzór pruski, że za staraniem Ferdynanda kurja ustanowiła w Rydze specjalnego komisarza, który kontrolował arcybiskupa a zarazem uchodził za ajenta Zakonu niemieckiego; Karol V zaś starał się o mistrzostwo inflanckie dla księcia meklemburskiego, który się miał przeciwstawić polityce brandenburskiej. Sytuacja ta była tem poważniejszą, że pozostawała w związku z walką, jaka toczyła się w tym czasie w Niemczech między cesarzem a książętami protestanckimi, z tak zwaną wojną szmalkaldzką.

Miecz Zygmunta Augusta z r. 1540

Albrecht pruski, pełnomocnik związkowców, w których interesie robił zabiegi nawet we Francji i Anglji, w maju r. 1546 udał się osobiście do Wilna, aby uzyskać pomoc zbrojną od Zygmunta Augusta a przez niego trafić też do starego króla. Obaj jednak stanowczo odrzucili jego prośbę, aby wystąpili czynnie w obronie protestantów niemieckich, a Zygmunt I zakazał nawet robienia na ich rzecz zaciągów w państwach jagiellońskich, do czego Albrecht już się gotował. Na wniosek syna, król wysłał tylko poselstwo do Karola V z próbą zapośredniczenia zgody; próba ta nie miała jednak żadnych widoków powodzenia, tembardziej że stosunki z Habsburgami niewątpliwie się rozluźniły po śmierci królowej Elżbiety, która, widocznie zaniedbywana przez męża, w czerwcu r. 1545 padła ofiarą dość zagadkowej choroby.

Po zwycięstwie cesarza nad związkiem szmalkaldzkim Zygmunt Stary nie zaniechał jednak starań o uregulowanie stosunku ks. Albrechta do Niemiec i w tym celu jeszcze pod sam koniec życia wysłał Stanisława Łaskiego na sejm Rzeszy. Obawy księcia pruskiego przed atakiem niemieckim, o których już w r. 1547 pisał do hetmana Tarnowskiego, były wprawdzie nieuzasadnione, ale sam król polski zwracał uwagę na tę możliwość ostatniemu sejmowi, jaki się zebrał za jego życia i przeciągnął do początku 1548 r. Specjalnie go niepokoiły zbrojenia na terenie Inflant, zagrażające też Litwie, i dlatego właśnie stan, w jakim sprawę bałtycką przekazywał synowi, zmuszał do najbaczniejszej uwagi, ze względu zarówno na pretensje cesarstwa, jak i na plany księcia pruskiego.

Nadto ta sprawa łączyła się też bardzo ściśle z wewnętrznemi stosunkami państw jagiellońskich, a to nawet z dwóch różnych względów. Naprzód Albrecht brandenburski, który daremnie starał się wciągnąć obu Zygmuntów do walki po stronie protestantów niemieckich, wpływał za to bardzo skutecznie na rozwój ruchu protestanckiego w granicach ich własnych państw. Założony przez niego uniwersytet królewiecki stał się poważnym ogniskiem tego ruchu, gdzie znajdowali oparcie, a w razie potrzeby i przytułek pierwsi predykanci, którzy szerzyli nowe prądy w Polsce i na Litwie. Jeśli zaś Zygmunt Stary aż do końca starał się stłumić ten ruch surowymi, raz po raz odnawianymi edyktami, tak, że nawet najwybitniejszy później działacz reformacyjny w Polsce, Jan Łaski, bratanek prymasa, musiał się przenieść zagranicę, to powszechnie liczono na to, że Zygmunt August, objąwszy władzę, okaże się bardziej ustępliwym a może nawet przychylnym wobec przewrotu religijnego.

Po za tem, uroszczenia cesarstwa, groźne dla księstwa pruskiego, nie przestawały rozciągać się także na Prusy Królewskie. Kancelarja Karola V w dalszym ciągu traktowała tamtejsze miasta jako należące do Rzeszy i wzywała je do świadczeń podatkowych. Te same zaś stany pruskie, które stanowczo odpierały te zakusy i lojalnie zwracały się w tej sprawie do króla polskiego, sprzeciwiały się jednak niemniej energicznie polskim dążeniom unifikacyjnym. Powołując się na swoje osobne przywileje, wzbraniały się przed zupełnem wcieleniem Prus do Korony, o które na każdym sejmie dopominało się stronnictwo egzekucyjne, i nie chciały nawet przyczyniać się do ogólnych ciężarów obrony państwowej. I tutaj więc Zygmunta Augusta czekało zadanie, które dało się rozwiązać tylko z dużym taktem i ostrożnością.

O trudnościach, jakie napotykały hasła jedności państwowej, przekonał on się zresztą najlepiej we w. księstwie litewskiem, którego wewnętrznemu zarządowi oddał się w latach 1544 do 1548 z niesłabnącą gorliwością, łagodząc zatargi między rodami możnowładczymi, regulując stosunki handlowe

i monetarne i rozpoczynając systematyczne reformy gospodarcze. Jeżeli w tych latach wzrastało na Litwie poczucie odrębności państwowej, to wpływał na to nietyle zarząd przez osobnego w. księcia, który zresztą utrzymywał w Wilnie także dwór polski i projektował zrównanie monety litewskiej z koronną, ile raczej inna zupełnie okoliczność. Było nią wzrastające znaczenie rodu Radziwiłłów, książąt św. państwa rzymskiego, a w szczególności ks. Mikołaja Czarnego, wówczas już marszałka ziemskiego.

Zaczął on swoją świetną karjerę polityczną w r. 1546, biorąc udział w poselstwie wysłanym przez Zygmunta Augusta do ojca i wytaczając przy tej sposobności cały szereg zarzutów przeciwko Polakom. Chodziło wówczas przedewszystkiem o drobne, lecz dokuczliwe zatargi wzdłuż całej granicy między Litwą a Koroną, którą to granicę poddano też istotnie w tym samym jeszcze roku drobiazgowej rewizji, w związku z ogólnem ustaleniem granic w. księstwa. Silniej jeszcze wyraził się separatyzm litewski na sejmie wileńskim z następnego roku, na którym Zygmunt August potwierdził wszystkie odrębne przywileje w. księstwa i w solidarności z obozem możnowładczym, kierowanym przez Radziwiłłów, odrzucił lub odłożył „prośby“ rycerstwa, dążącego do reform ustrojowych na wzór polski. Jak mało wówczas liczono na zacieśnienie związku z Polską, o tem świadczy chociażby dążenie szlachty podlaskiej, przeważnie już polskiej lub spolonizowanej, aby zapewnić sobie przynajmniej nieograniczone korzystanie z prawa polskiego w granicach państwa litewskiego.

Wobec tego oczywiście było to na razie zupełnie daremnem, że także ostatnie sejmy koronne za Zygmunta Starego ponawiały swe prośby o „egzekucję“ unji. Zwłaszcza projekt zwołania wspólnego sejmu polsko-litewskiego, czy to w Parczowie lub Lublinie, niedaleko granicy obu państw, czy też w mazowieckiej Warszawie, nie miał żadnych widoków urzeczywistnienia; pozostał on jednak odtąd konkretnym programem na przyszłość, do którego będą mogły nawiązać sejmy Zygmunta Augusta. Samego zaś młodego króla już wówczas starano się sprowadzić do Polski, prosząc jego ojca, aby mu oddał także rządy w Koronie albo przynajmniej zapewnił jego obecność na sejmach.

Żądanie to tłómaczy się nietylko tem, że sędziwy i schorzały Zygmunt I już nie mógł podołać ciężarowi spraw publicznych, ale również też zaniepokojeniem, jakie wzbudzał w Koronie wzrastający wpływ Radziwiłłów na przyszłego władcę. Właśnie zaś podczas sejmu z r. 1547/8 dowiedziano się w Polsce o doniosłym fakcie, który zaszedł w ciągu poprzednich miesięcy i zdawał się ten wpływ ostatecznie utwierdzać. Był nim ślub Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, siostrą rodzoną Mikołaja Rudego a stryjeczną Czarnego, wdową po ostatnim z Gasztołdów.

Teraz okazało się, dlaczego młody król odpowiadał wymijająco na inne projekty małżeńskie, z jakiemi zwracano się do niego po śmierci jego pierwszej żony, czy to ze strony dworu francuskiego, czy też w imieniu Albrechta pruskiego, który pragnął wydać za niego swoją córkę. Wiadomość o małżeństwie z Barbarą, która przecinała ostatecznie te kombinacje o dużem znaczeniu politycznem, oburzyła zarówno rodziców Zygmunta Augusta, zwłaszcza królową Bonę, jak również i społeczeństwo koronne. Oburzenie Polaków nie zwracało się specjalnie przeciwko osobie Radziwiłłówny, lecz wynikało z obawy, że ślub ten utrudni przeprowadzenie unji, do którego chciano przystąpić zaraz po objęciu władzy przez nowego króla, powołując się na jego przysięgę z r. 1537 w sprawie wykonania wszystkich dawnych przywilejów.

Chwila ta nadeszła dnia 1 kwietnia r. 1548, w samo święto Wielkanocy, gdy umarł król Zygmunt I w 82 roku życia, a 42 panowania. Zgon jego, aczkolwiek dawno oczekiwany, głębokie w całym narodzie wywarł wrażenie. Jeśli w ostatnich latach padały wobec niego niejednokrotnie słowa ostrej krytyki, to teraz, gdy go zabrakło, cały naród zdał sobie sprawę, jaką poniósł stratę. Rozumiejąc dobrze powszechny żal, jaki zapanował wówczas w Polsce, historyk dzisiejszy może jeszcze łatwiej od współczesnych oddać sprawiedliwość

Elżbieta, pierwsza żona Zygmunta Augusta (według miedziorytu w Muzeum Narodowem w Warszawie)

wielkim zasługom królewskim. W roku bowiem 1548 nikt już nie pamiętał z własnego doświadczenia, jak olbrzymie trudności Zygmunt musiał pokonać, gdy obejmował rządy, a natomiast wszyscy byli pod wrażeniem schyłku jego panowania, najmniej stosunkowo świetnego. To też chcąc należycie ocenić rządy Zygmuntowe, należy je traktować jako całość i porównać ogólną sytuację, w jakiej odumarł Korony i Litwy, z położeniem, jakie zastał w r. 1506.

Zaczynając od polityki zagranicznej, należy stwierdzić przedewszystkiem doniosłą zmianę w stosunku do groźnego sąsiada wschodniego: za poprzednich panowań już niemal przyzwyczajono się do tego, że coraz większe obszary państwa litewskiego odpadały do Moskwy, za Zygmunta zaś powstrzymano jej podboje, wznowiono z polską pomocą powagę litewskiego oręża, a z odzyskania jedynej nowej straty — co prawda bardzo bolesnej — uczyniono warunek trwałego pokoju. Niemniej widocznym jest postęp w polityce tatarskiej: udało się przekonać chanat krymski, że jego właściwym wrogiem była Moskwa, zawrzeć z Girejami kilkakrotnie korzystne układy, a zwłaszcza skuteczniej zorganizować obronę przeciwko najazdom tatarskim na ziemie ruskie, które stopniowo stawały się coraz rzadsze. Sprawa pruska, tak długo przewlekana, została wreszcie załatwioną na zasadzie pokoju toruńskiego, a jeśli pretensje cesarstwa nie były jeszcze całkowicie usunięte, to jednak pozbawiono je wszelkiego oparcia w samych Prusiech; wystarczało odtąd pilnować stanu rzeczy, stworzonego w r. 1525, oraz przewrotu, jaki się zapowiadał w Inflantach. Na niekorzyść zmieniła się tylko sytuacja u południowej granicy Polski: tutaj Pokucie zostało utrzymane a Mołdawia przestała być niebezpieczną, ale wzrosło i zbliżyło się za to poważniejsze o wiele niebezpieczeństwo tureckie, które rozbiło Węgry, podczas gdy Czechy niepodzielnie przypadły Habsburgom; mimo wszelkich jednak zastrzeżeń, które budzi ta strona polityki Zygmuntowej, trudno zaprzeczyć, że niemożliwem było uratować te dwa królestwa dla Jagiellonów i wogóle zdobyć się na czynną interwencję, a to ze względu na brak odpowiednich sił militarnych.

Jan Łaski, reformator religijny (według sztychu angielskiego Sarage'a, rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Przechodząc w ten sposób do stosunków wewnętrznych, trzeba przyznać, że tutaj rezultaty długoletnich wysiłków królewskich były na pozór o wiele mniej świetne. Zawiodły zarówno początkowe próby pozyskania szlachty dla tak potrzebnych reform skarbowo-wojskowych, jak i późniejsze starania — nietyle króla, co królowej, — aby wbrew szlachcie zmienić zasadniczo ustrój Rzeczypospolitej. Ale za to dla tej szlachty, która zachowała decydującą w państwie rolę, zdobytą już za poprzedników Zygmunta I, jego panowanie stało się jak gdyby szkołą polityczną, która ją przygotowała do wyzyskania tej roli nietylko, jak dotąd, w interesie stanowym, ale również i w imię poszanowania prawa, w silnem poczuciu potrzeb narodowych. Tę ewolucję, jak również coraz wyraźniejsze promieniowanie wpływów polskich na Litwę, mimo niezałatwienia sprawy unji pod względem prawnym, umożliwił wspaniały rozkwit kultury polskiej w złotym wieku zygmuntowskim. Rzecz jasna, że ten rozkwit, tak widoczny w obyczajach i oświacie, sztuce i literaturze, nie był wyłączną zasługą królewską, ale w każdym razie dwór wawelski był pod tym względem nietylko symbolem, lecz zarazem naturalnym ośrodkiem i wzorem. Nadto zaś król stworzył niewątpliwie odpowiednie ku temu warunki przez swoją mądrą politykę pokojową, pełną szlachetnej miary i rozwagi.

Wynikało to z wielkich zalet jego charakteru, którym zgodnie oddają hołd współcześni i potomni, swoi i obcy, nie wyjmując przeciwników politycznych. Szczere zaś dążenie do pokoju, w imię zasad zarówno chrześcijaństwa jak i humanizmu, nie przeszkodziło wcale temu, że nieuniknione wojny opromieniła sława dawno nie widzianych zwycięstw. A taksamo uczciwość polityczna Zygmunta, połączona z brakiem zaborczości i z tych samych zasad wynikająca, nietylko korzystnie odbija pod względem etycznym na tle ogólno-europejskiem, lecz nie przeszkodziła mu też stworzyć dla syna całkiem realnych podstaw zdrowej siły państwowej.

To też trwałym rezultatom pracy życiowej jego ojca należy przypisać, że burzliwe wypadki, jakie powitały Zygmunta Augusta w chwili objęcia rządów w Koronie, nie przybrały bardziej niepokojących rozmiarów i nie odbiły się niekorzystnie na ciągłości polityki polskiej. Niezadowolenie z małżeństwa młodego króla dostarczyło bowiem odrazu powodu lub conajmniej pretekstu do gwałtownej opozycji. Objawiła się ona już przed sejmem, który nowy władca zaraz po przyjeździe do Krakowa zwołał do Piotrkowa na 10 sierpnia, lecz niebawem odłożyć musiał do końca października 1548 r. Zawrzało już na sejmikach, zarówno w Małopolsce, jak zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie wyraźnie wystąpił zazdrosny partykularyzm dzielnicowy a nawet odzywały się głosy za powołaniem na tron jednego z Habsburgów. Na sejmie zaś, który król chciał poświęcić sprawom obrony na zewnątrz i uporządkowaniu sądownictwa w stosunkach wewnętrznych, rozgorzała namiętna walka o wykonanie przywilejów.

Zgodnie z przysięgą swoją z r. 1537 Zygmunt August sam oświadczył gotowość ponownego zaprzysiężenia tych przywilejów w chwili objęcia władzy i obiecywał też raz jeszcze ich ścisłe wprowadzenie w życie. Ale opozycja, którą kierowali dawni zwolennicy królowej, jak prymas Dzierzgowski i Piotr Kmita, twierdziła, że w myśl swej przysięgi nowy król wogóle niema prawa wykonywać władzy, zanim przywileje nietylko zatwierdzi, ale też natychmiast wykona. Izba poselska i większość senatorów skorzystała z tej sposobności, aby — nie bez jaskrawego naciągania faktów — także małżeństwo z Radziwiłłówną napiętnować jako naruszanie prawa i żądać jego zerwania. Gdy Zygmunt August odmówił tego z całą stanowczością i godnością, sejm chciał zmusić go do natychmiastowego zagwarantowania wolnej elekcji przez stwierdzenie, że jego potomstwo nie będzie miało praw dziedzicznych, i przez ostateczne przyłączenie dziedzicznej dotąd Litwy do Korony.

Król, godząc się na to, że należy zwołać w tym celu sejm wspólny, z udziałem w. księstwa litewskiego, a również Prus i księstw śląskich, tłómaczył się jednak, że nie mógł wezwać Litwinów na taki sejm bez ich zgody. Mimo to nie przyjęto zatwierdzenia praw w tej formie, jaką mu nadał Zygmunt August, zaprzeczano mu wobec tego możności sprawowania władzy królewskiej i pierwszy sejm za jego panowania rozszedł się bezowocnie. Reces sejmowy, w którym król uzasadniał swoje stanowisko, spotkał się z ostrą krytyką i położenie stało się niezwykle trudnem.

W Małopolsce jedynym niemal stronnikom królewskim, którzy wytrwali też przy nim na sejmie, mianowicie hetmanowi Tarnowskiemu i kanclerzowi Maciejowskiemu, przeciwstawiał się wróg ich Kmita, a porozumiewano się nawet z wrogiem Radziwiłłom stronnictwem na Litwie. W Wielkopolsce zaś gotował się wprost rokosz, którego przywódcy z kasztelanem poznańskim Andrzejem z Górki na czele, posuwali się aż do knowań z Hohenzollernami, zarówno z margrabią Janem w Brandeburgji, jak i z ks. Albrechtem w Prusiech. Wprawdzie ten ostatni zwracał się także do Zygmunta Augusta, ofiarując mu pomoc; ale król, zrażony do niego z powodu niechętnego stanowiska wobec małżeństwa z Barbarą, postanowił szukać gdzieindziej niezbędnych w danej chwili sojuszników zagranicznych i zwrócił się w tym celu do Habsburgów.

Po dłuższych rokowaniach poseł jego Stanisław Hozjusz, świeżo mianowany biskupem chełmińskim, zawarł 2 lutego 1549 r. przymierze z Ferdynandem austrjackim, zawierające obietnicę wzajemnej pomocy przeciwko wrogom nietylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym. Sojusz ten trzeba było okupić zobowiązaniem, że król polski nie będzie popierał pretensji swego siostrzeńca, Jana Zygmunta Zapolyi, do korony węgierskiej. Za to udało się uzyskać ratyfikację przymierza przez cesarza Karola V bez jakichkolwiek ustępstw w sprawie pruskiej; projekt poddania jej pod sąd rozjemczy Ferdynanda poszedł w odwłokę. Ten ostatni radził zresztą Zygmuntowi Augustowi, który już wybierał się do Wielkopolski dla poskromienia opozycji, aby zastosował raczej taktykę ugodową i zwołał nowy sejm, na którymby uroczyste poselstwo habsburskie poparło jego stanowisko. Król polski istotnie dostosował się do tej rady, zaniechał podróży do Wielkopolski, ograniczył się do energicznego wykonywania swej władzy sądowniczej, której szlachta zrazu nie chciała uznawać, i wreszcie, zgodnie z powszechnem żądaniem, naznaczył sejm do Piotrkowa, ale dopiero na 4 maja r. 1550.

Przedtem jednak wzmocnił stanowisko zarówno własne,

Książę Mikołaj Czarny Radziwiłł (Icones Familiae Ducalis Radivilianae)

jak i obu swych państw, przez inne jeszcze, skuteczne rokowania dyplomatyczne. Jeśli przymierze z domem cesarskim miało mu dopomóc głównie do zażegnania rozterek wewnętrznych, to zewnętrzne bezpieczeństwo, które sejm z r. 1548 zupełnie spuścił z oczu, wymagało przedewszystkiem uregulowania stosunku do Moskwy i do Turcji.

Co do Moskwy, z którą rozejm upływał w marcu r. 1549, to już w styczniu tego roku zjawiło się tam — zresztą na propozycję samego Iwana Groźnego — poselstwo litewskie z wojewodą witebskim Stanisławem Kiszką na czele. Zgodnie z ustaloną już od pół wieku taktyką, obie strony wytoczyły naprzód swoje pretensje maksymalne, przy czem Moskale domagali się szczególnie natarczywie Połocka i Witebska; stwierdziły następnie, że spór o Smoleńsk i o wymianę jeńców ciągle uniemożliwia zawarcie pokoju, a wreszcie, nieprzygotowane na razie do dalszej walki, szybko się zgodziły na przedłużenie rozejmu o pięć lat t. j. do r. 1554.

Przy spisaniu odpowiednich aktów wyłoniła się jednak nowa zupełnie kwestja sporna: Iwan chciał bowiem przy tej sposobności uzyskać uznanie tytułu carskiego, jaki przybrał dwa lata przedtem, Litwini zaś nie chcieli się zgodzić na tę zmianę, która tak dobitnie podkreślała wzrost potęgi moskiewskiej. Po długich dyskusjach i obustronnych groźbach zerwania rokowań, zgodzono się wreszcie, 13 lutego, na kompromis: tytuł carski miał figurować jedynie na akcie wystawionym przez samego Iwana, podczas gdy akt Zygmunta Augusta dawał mu tylko dawny tytuł wielkoksiążęcy. Na wieść o trudnościach wewnętrznych swego sąsiada, Iwan zwlekał aż do września z wysłaniem własnego poselstwa, wobec którego Zygmunt August miał zaprzysiądz układ, i przy tej okazji raz jeszcze kazał poruszyć sprawę tytułu carskiego. Ale Jagiellończyk pozostał nieugięty, a Moskwa potrzebowała spokoju od strony zachodu, zajęta walką o Kazań, gdzie właśnie umarł Safa-Girej, i zagrożona przez Krym. Wprawdzie już w r. 1550 Zygmunt August musiał się skarżyć na gwałty graniczne ze strony Moskali w okolicy Siebieża, a spór o tytuł trwał dalej, ale na ogół obie strony dotrzymywały zawieszenia broni i zaczęły nawet porozumiewać się w sprawie obrony przed Tatarami.

Sprawa ta łączyła się najściślej z polityką Turcji, co do której obawiano się w Polsce, że skorzysta ze śmierci Zygmunta I dla zerwania pokoju. Ale Soliman, zajęty zresztą walkami z Persją, już na wiosnę r. 1549 zapewnił jego następcę, że i z nim również chce żyć w przyjaźni, a nawet uważać go jak gdyby za swego syna. Niestety jednak nie zabezpieczało to wcale od najazdów ze strony Krymu i w tym samym jeszcze roku Tatarzy nawiedzili Wołyń i pogranicze Rusi koronnej, zdobywając nawet gród w Peremirce. Za tym napadem niebawem poszły dalsze, uwieńczone spaleniem Bracławia, a tem bardziej niepokojące, że z Krymem, gdzie w roku 1551 po zamordowaniu Sahiba objął władzę dzielny Dewlet-Girej, współdziałał także hospodar mołdawski Ilia, poturczony już syn Petryły. Co prawda, polsko-litewskie straże kresowe coraz skuteczniej przeciwstawiały się najeźdźcom, a Turcy twierdzili nawet, że one to właśnie ponosiły winę ciągłych walk granicznych. To też w r. 1550 najwybitniejszy ze starostów granicznych, słynny obrońca Podola Bernard Pretwicz, przedstawił królowi i senatorom obszerną „apologję" swego postępowania; nie przeszkodziła ona temu, że chcąc uniknąć dalszych skarg sułtańskich, przeniesiono go z Baru do Trembowli, ale świadczyła zarazem, że w owych bojach kresowych przewaga przechylała się coraz bardziej na stronę polską. I z tej więc strony nie groziło już żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, gdy zebrał się drugi za Zygmunta Augusta sejm piotrkowski.

Sejm ten, po blisko trzymiesięcznych obradach, skończył się niewątpliwem zwycięstwem króla. Nietylko obronił ostatecznie małżeństwo swoje z Barbarą, lecz uzyskał też zgodę na dalsze odłożenie egzekucji, której program szlachta ujęła w około 150 artykułów. Dopomogło mu do tego stanowisko senatorów, którzy porzucili opozycję i stanęli po stronie króla, skoro się okazało, że egzekucja praw miała się zacząć od odebrania im królewszczyzn i urzędów, jakie dzierżyli wbrew statutom koronnym. Uznając za konieczne wysłuchanie ich obrony, Zygmunt August odłożył tę sprawę, uznaną za najpilniejszą, na sejm następny, zobowiązując się do jej załatwienia w akcie z 26 lipca r. 1550, którym na razie się zadowolono. Pogodzono się też z odłożeniem drugiego, naczelnego dotąd postulatu stronnictwa egzekucyjnego, mianowicie przeprowadzenia unji na sejmie wspólnym z Litwinami, aczkolwiek nawet jeden z Radziwiłłów, obecnych w Piotrkowie, poróżniwszy się z braćmi, poparł to żądanie. Jeśli zaś wogóle sprawy koronne odwracały uwagę sejmu z r. 1550 od stosunku do Litwy, to w szczególności niepokojące zapowiedzi sporów religijnych już na tym sejmie zaczęły utrudniać właściwą pracę polityczną.

Nie chodziło wówczas jeszcze szlachcie o kwestje wiary i dogmatów. Zaostrzył się tylko pod wpływem haseł reformacyjnych dawny antagonizm między nią a duchowieństwem, a także niewątpliwi katolicy, którzy byli jeszcze w większości, uczestniczyli w walce przeciwko nadmiernym, jak się zdawało, przywilejom kleru, przeciwko dziesięcinom, a zwłaszcza przeciwko sądownictwu duchownemu, które uważano za niebezpieczne dla wolności szlacheckich. I te dyskusje w roku 1550 nie miały jeszcze charakteru zasadniczego, ale jeden zwłaszcza konkretny wypadek, mianowicie spór o celibat między biskupem przemyskim Dziaduskim a wpływowym pisarzem Stanisławem Orzechowskim, wzbudził ogólne roznamiętnienie, które się też odbiło na obradach sejmowych.

Zygmunt August, zjednawszy sobie świeckich senatorów, którzy, niewyjmując niedawnych malkontentów, zaczęli się ubiegać o jego łaski, pozyskał sobie niebawem także episkopat, wydając 13 grudnia 1550 r. edykt, w którym obiecywał zwalczać heretyków, bronić praw duchowieństwa i nakazać swym urzędnikom wykonanie wyroków sądów duchownych. Stanowisko, jakie zajął wówczas, w początkowej fazie sporu, niewątpliwie przyczyniło się do tego, że sześć dni przed wydaniem edyktu sam prymas Dzierzgowski, niegdyś tak przeciwny małżeństwu królewskiemu, uroczyście ukoronował królową Barbarę w katedrze na Wawelu. Tym triumfem w sprawie czysto osobistej Zygmunt August nie długo się cieszył:

już pięć miesięcy później umarła mu umiłowana żona, a żal po niej i brak potomka rzucił ponury, tragiczny cień na całe jego dalsze życie. Na razie jednak przyczynił się i ten sukces do umocnienia stanowiska, jakie sobie zdobył zaraz w pierwszych dwóch latach panowania.

Oprócz jego własnej zręcznej taktyki wpłynęło na to również i poselstwo, które w myśl swej obietnicy przysłał na sejm piotrkowski Ferdynand austrjacki a które ponownie sprowadziło do Polski sędziwego znawcę spraw wschodnich, Herbersteina. Dzięki dobrym wówczas stosunkom z Habsburgami Zygmunt August nie potrzebował się obawiać trudności z ich strony w sprawie pruskiej, ale nie potrzebował też liczyć się w tej sprawie z pretensjami brandenburskiemi; gdy 9 grudnia r. 1550 złożyli mu hołd pełnomocnicy ks. Albrechta, który wymówił się chorobą od osobistego przybycia, król odmówił rozszerzenia praw do sukcesji pruskiej na linję elektoralną, dopuszczając do inwestytury tylko linję Ansbach'ską. Unikając jednak niebezpiecznego ustępstwa w sprawie lenna pruskiego, musiał okupić poparcie Habsburgów ustępliwą wobec nich polityką w innej sprawie, mianowicie w sporze o sukcesję węgierską.

Już od chwili wstąpienia na tron żywo się zajmował losem swej siostry Izabelli i wysłał poselstwo do Siedmiogrodu, aby pogodzić stronnictwa, które się ścierały w jej otoczeniu, i aby jej umożliwić albo umocnienie własnego stanowiska albo też powrót do Polski na korzystnych warunkach. To ostatnie rozwiązanie okazało się rychło jedynem wyjściem z trudnej sytuacji Izabelli, tembardziej że nawet jeden z dotychczasowych stronników Zapolyów, Jerzy Martinuzzi, wszedł w rokowania z Ferdynandem. To też daremnie sułtan wzywał Zygmunta Augusta, aby bronił siostry przed Niemcami i dopomógł jej synowi do osiągnięcia tronu węgierskiego. Nie mogąc tego uczynić wobec świeżego traktatu z Habsburgami i licząc się ze zdaniem Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, który prowadził rokowania na gruncie siedmiogrodzkim, król polski przyczynił się do tego, że wreszcie 19 lipca roku 1551 Izabella zawarła układ z Ferdynandem, w którym oddała mu koronę węgierską i wszystkie swe tamtejsze posiadłości; król rzymski zaś obiecał jej i synowi księstwo opolskie na Śląsku i odszkodowanie pieniężne.

Nie udało się jednak Ferdynandowi całkowicie przeciągnąć Zygmunta Augusta do swego obozu i pozyskać jego pomoc przeciw Turkom. Wierny pod tym względem polityce ojcowskiej, Jagiellończyk pośredniczył tylko między obiema stronami, unikał zaś wojny z sułtanem, z którym się układał w tym samym czasie, łagodząc jego oburzenie z powodu wyjazdu Izabelli. Niedługo po jej powrocie do Polski, gdzie osiadła na razie ze swym synem, Zygmunt August, oprócz poselstwa austrjackiego, przyjmował równocześnie także posłów Solimana i króla francuskiego Henryka II. Obaj ci wrogowie Habsburgów, licząc na przychylne Zapolyi stronnictwo na Węgrzech a zwłaszcza w Siedmiogrodzie, dążyli do tego, aby Izabella z Janem Zygmuntem jaknajrychlej znowu tam się udała i aby król polski poparł siostrzeńca, któremu sułtan — jak twierdził — przeznaczał tron ojcowski.

Tak daleko Zygmunt August i teraz, w r. 1552, posunąć się nie chciał, dążąc tylko do zabezpieczenia własnych państw przed Turkami przez odnowienie traktatu pokojowego. Właśnie jednak w tym roku stanęło temu na przeszkodzie wmięszanie się polskiego możnowładztwa kresowego do walk wewnętrznych w Mołdawji. Kiedy bowiem tamtejsi bojarzy, po zamordowaniu hospodara Stefana, następcy Ilji, postanowili osadzić na jego miejscu Aleksandra Lapusneanu, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełzki, udzielił mu skutecznej pomocy w osiągnięciu władzy. Pozornie ta interwencja była dla Polski korzystną, ponieważ Sieniawski przyjął wprzód od nowego hospodara hołd dla Zygmunta Augusta z obowiązkiem wierności, posłuszeństwa i pomocy wojennej. Król jednak dobrze zrozumiał, iż realizacja tego układu wymagałaby wojny z Turcją, jako obecną zwierzchniczką Mołdawji, i wbrew zdaniu niektórych senatorów, m. i. hetmana Tarnowskiego, wycofał się z całej akcji. Nie jest też wykluczonem, że była ona próbą stronników austrjackich, aby Polskę poróżnić z sułtanem.

Barbara Radziwiłłówna (według miedziorytu H. Lejbowicza w »Icones Familiae Ducalis Radivilianae«)

To się im w każdym razie nie udało i zaraz następne lata przyniosły wymianę nowych aktów pokoju między Zygmuntem Augustem a Solimanem. Nowy zaś chan krymski Dewlet-Girej, którego na wszelki wypadek objęto tym układem, już w roku 1552 odnowił traktaty, zawarte z Polską i Litwą przez jego poprzedników. Nie obeszło się wprawdzie przy tem bez zwykłych targów o roczne upominki, ale za to chan proponował też współdziałanie przeciwko Moskwie. Na razie król nie myślał z tego korzystać, ale to stanowisko Krymu mogło być cennem po upływie rozejmu z Iwanem Groźnym, a miało i tę dobrą stronę, że najazdy tatarskie kierowały się raczej na Moskwę aniżeli na ziemie ruskie państw jagiellońskich.

W taki h warunkach starania austrjackie, aby Polska przystąpiła do walki z półksiężycem, nie miały oczywiście żadnych widoków powodzenia. Już na początku r. 1552 poselstwo Ferdynanda, na czele którego znowu, jak dwa lata przedtem, wystąpił Herberstein, przekonało się, jak dalece Zygmunt August ochłódł od tego czasu w przyjaźni dla Habsburgów. Gdy zaś wreszcie na schyłku tego roku odpowiedział na ich propozycje przez poselstwo Padniewskiego, oświadczył tylko, że zgromadzi część swych wojsk u granic Mołdawji i Siedmiogrodu, ale czynną pomoc w toczącej się już wojnie Habsburgów z Turkami uzależniał od ustępstw cesarza w sprawie Prus, gdzie krótko przedtem zjechał się z ks. Albrechtem i znowu zbliżył się do niego.

Na to stanowisko króla polskiego wpływały — oprócz dążenia do pokoju z Turcją — także jego obawy przed coraz widoczniejszym wzrostem potęgi habsburskiej, skłaniające go nawet do projektu poślubienia, w trzeciem małżeństwie, księżniczki francuskiej. Ale i wśród społeczeństwa polskiego posłowie austrjaccy zauważyli stanowisko naogół niechętne ich dążeniom. Przyczyniła się do tego — już w r. 1550 — śmierć kanclerza Maciejowskiego, a również i to, że drugi z przy-

wódców stronnictwa austrjackiego, Jan Tarnowski, urażony na króla, zbyt mało liczącego się z jego stanowiskiem, przeszedł wówczas do opozycji i zbliżył do obozu szlacheckiego. Szlachta zaś była coraz wyłączniej pochłoniętą doniosłymi zagadnieniami polityki wewnętrznej.

Jednem z nich pozostała „egzekucja“ w najszerszem tego słowa znaczeniu. Z różnych jednak punktów programu egzekucyjnego, możnowładcy zręcznie starali się usuwać sprawę zwrotu nieprawnie dzierżonych królewszczyzn, a za to skorzystali w jesieni r. 1551 ze zwołania sejmu litewskiego w Wilnie, aby wysłać tam kilku senatorów koronnych w sprawie unji. Starali się oni skłonić Litwinów do zgody na „egzekucję“ unji, co miało nastąpić na wspólnym sejmie polsko-litewskim; król zaś przedstawił tę sprawę radzie w, księstwa przez Jana Ocieskiego, obecnie już podkanclerzego koronnego.

Pomnik Zygmunta Starego w katedrze krakowskiej

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Litwini kategorycznie odmówili, a to nietylko odnowienia unji, lecz nawet wspólnego zjazdu z Polakami i udziału we wspólnej obronie, po za tem, co ofiarowali już w r. 1544. Przedewszystkiem Polacy postawili sprawę bardzo niefortunnie: nie przedstawili żadnego szczegółowego projektu unji, lecz zrażali tylko przeciwną stronę, mówiąc o „wcieleniu“ w. księstwa według aktów, które poszły w niepamięć. Z drugiej strony Litwą władali teraz niepodzielnie Radziwiłłowie: Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy, zaufani doradcy Zygmunta Augusta, którzy skupili w swym ręku najwyższe godności i urzędy. Wyzyskali oni tę okoliczność, że Jagiellończyk nie myślał wówczas jeszcze o zrzeczeniu się swych praw dziedzicznych do w. księstwa, którym zagrażały dążenia inkorporacyjne Polaków. Pod wpływem Radziwiłłów wystawił on 3 listopada 1551 r. olbrzymi transumpt wszystkich przywilejów Litwy, zabezpieczających jej odrębność państwową. Szersze zaś koła rycerstwa litewskiego, do których się odwoływano w odpowiedzi udzielonej Polakom, a które upominały się coraz dobitniej o udział we władzy ustawodawczej, zjednano sobie przez wyznaczenie komisji dla odpowiedniej zmiany statutu litewskiego.

Prace tej komisji potrwały jednak całe dziesięciolecie, a na razie nic zupełnie się nie zmieniło w stosunkach litewskich. Co dziwniejsza zaś, także Polacy zawód swój w sprawie unji przyjęli całkiem spokojnie, a sejm, który na początku r. 1552 odbył się w Piotrkowie bez wszelkiego udziału Litwinów, wcale się tą sprawą nie zajął. I to jednak łatwo wytłómaczyć: na tym bowiem sejmie spory między szlachtą a duchowieństwem tak dalece zaprzątnęły ogólną uwagę, że po raz pierwszy rycerstwo wytoczyło zgubną zasadę, iż nie przystąpi nawet do obrad nad propozycjami królewskiemi, póki te spory nie będą załatwione.

W ten sposób normalny bieg spraw państwowych został zahamowany przez szybkie postępy ruchu różnowierczego, którym episkopat daremnie się starał zapobiec przez spóźnione wysiłki swego synodu z r. 1551, kiedy to najgorliwszemu i najgodniejszemu z biskupów, Stanisławowi Hozjuszowi, powierzono ułożenie katolickiego wyznania wiary. Zresztą wielu katolików w dalszym ciągu uczestniczyło w walce przeciwko sądownictwu duchownemu, a nawet Orzechowski, potępiony przez swego biskupa, zapewniał o swej prawowierności. W każdym razie opozycja przeciwko klerowi, który przywódcom ruchu reformacyjnego wytaczał procesy o herezję, była już tak silną, że król nietylko musiał uspokajać obawy, jakoby te procesy mogły grozić czci, majątkom lub nawet życiu oskarżonych, lecz wreszcie zgodził się wogóle na zawieszenie juryzdykcji duchowieństwa aż do następnego sejmu. Na ten przyszły sejm odłożył też ponownie całą sprawę egzekucji, obiecując, że będzie ona wtedy przeprowadzoną „od deski do deski“.

Gdy jednak po roku, na początku roku 1553, istotnie zebrał się nowy sejm w Krakowie, okazało się wyraźnie, że po dotychczasowych doświadczeniach Zygmunt August zniechęcił się do burzliwych obrad z izbą poselską. Opierając się na senatorach, których coraz bardziej niepokoiła zapowiedź odebrania im urzędów i królewszczyzn, nieprawnie dzierżonych, stanowczo wystąpił przeciwko śmiałemu tonowi mów poselskich i starał się ograniczyć liczbę, a nawet kompetencję posłów. Wraz z egzekucją pozostały też w zawieszeniu spory religijne, gdyż król odłożył wszelką decyzję do powrotu posłów, jakich w sprawach kościelnych wysłał do Rzymu. Gdy zaś tym razem najwybitniejsi przywódcy stronnictwa egzekucyjnego, jak Hieronim Ossoliński i Mikołaj Sienicki, poruszyli także z naciskiem sprawę unji z Litwą, zwracając uwagę na akt mielnicki króla Aleksandra i domagając się znowu wspólnego sejmu, Zygmunt August wskazał na opór ze strony Litwinów i na przywileje w. księstwa, tak, że i ta sprawa wcale nie posunęła się naprzód.

Mimo to udało mu się uzyskać od sejmu krakowskiego podatki na obronę kresową i pożyteczną uchwałę, regulującą sądownictwo, a jeśli słusznie mu zarzucano, że zaniedbuje egzekucję, to tłómaczy się to w pewnej mierze i tem, że właśnie wówczas pochłaniały jego uwagę nowe, a pilne zagadnienia polityki zagranicznej. W przeddzień bowiem rozpoczęcia się sejmu otrzymał z Rzymu wiadomość, że Iwan Groźny stara się u papieża Juljusza III o koronę królewską, obiecuje za to przystąpić do Kościoła katolickiego i już uzyskał dla tego projektu poparcie cesarza Karola V.

Aczkolwiek wiadomo dziś, że car nie robił żadnych w tym celu zabiegów a papież i cesarz poprostu padli ofiarą mistyfikacji ze strony dwóch awanturników niemieckich, Zygmunt August niesłychanie się zaniepokoił temi wieściami. Było to zaś w danej chwili zupełnie zrozumiałe. Wszak projekt podobny groził niepomiernym wzrostem znaczenia politycznego Moskwy, która po zdobyciu Kazania robiła groźne przygotowania u granic litewskich, a mógł nietylko ożywić pretensje moskiewskie do wszystkich ziem ruskich, lecz doprowadzić, jak niegdyś, do sojuszu moskiewsko-habsburskiego przeciwko

Stanisław Hozjusz, kardynał, (według dawnego miedziorytu w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

państwom jagiellońskim. To też król polski uważał za konieczne zdecydować się teraz albo na stanowcze przeciwstawienie się Habsburgom w porozumieniu z Francją albo też na nowe do nich zbliżenie. Do wybrania tej drugiej ewentualności przyczynił się głównie Mikołaj Czarny Radziwiłł, jedyny — prócz Albrechta pruskiego — powiernik królewski w tej sprawie. Jemu też zostało powierzone poselstwo do Ferdynanda, a ewentualnie i do Karola V, podczas gdy Wojciech Kryski pojechał do Rzymu, aby założyć protest u papieża i przestrzec go zarazem przed trudnościami, na jakieby napotkało szczere nawrócenie się Moskwy.

Oba poselstwa cel swój osiągnęły w całej pełni, tembardziej że i na Zachodzie zaczęto powątpiewać o wiarygodności samozwańczych przedstawicieli Iwana. Juljusz III obiecał, że nic nie uczyni w tej sprawie, nie poradziwszy się wprzód króla polskiego, a Ferdynand nietylko zapewnił, że nie miał jakichkolwiek zamiarów popierania podobnych planów moskiewskich, lecz nadto sam wyjaśnił całą sprawę swemu bratu, cesarzowi. Skwapliwie też skorzystał z gotowości Zygmunta Augusta do ściślejszego porozumienia. Utwierdziło je zaś w lipcu r. 1553 małżeństwo króla polskiego z siostrą pierwszej żony, z córką Ferdynanda, wdową po księciu Mantui, Katarzyną.

Trzecie te śluby nie dały Jagiellończykowi ani upragnionego potomka ani wogóle szczęścia rodzinnego, a niechęć, jaką niebawem zaczął okazywać Katarzynie, musiała też wpływać ujemnie na jego stosunek do teścia. Co więcej, wbrew obietnicom, jakie w czasie uroczystości weselnych robił Habsburgom w sprawie węgierskiej, dotrzymanie przez Izabellę układu z r. 1551 stawało się coraz bardziej wątpliwem. Przyczynił się do tego sam Ferdynand, ponieważ i ze swej strony nie wykonywał zobowiązań co do odszkodowania dla Zapolyów; ale nie bez powodu skarżył się już od początku r. 1554, że Izabella podżega zaburzenia na Węgrzech a Piotr Petrowicz, wódz przychylnego jej stronnictwa w Siedmiogrodzie, układa się z Turkami. Znowu też na dworze Zygmunta Augusta, który oficjalnie zaprzeczał tym wieściom, a zwłaszcza w otoczeniu jego matki i siostry, wpływy antihabsburskie, zarówno tureckie jak i francuskie, stawały się coraz silniejsze.

Ale na razie przynajmniej król polski, mimo zachęceń ze strony sułtana, nie myślał o czynnem wmięszaniu się do spraw węgierskich, gdyż nawet po rozprószeniu obaw co do wyniesienia Iwana Groźnego na króla Rusi w dalszym ciągu miał zwróconą uwagę na wschodniego sąsiada, w którym widział najniebezpieczniejszego przeciwnika. Wprawdzie już w sierpniu r. 1553 wysłane do Moskwy poselstwo litewskie zdołało porozumieć się z Iwanem co do przedłużenia rozejmu o dwa lata, a więc do wiosny r. 1556; ale w zawieszeniu pozostały zarówno spór o tytuł carski, jak też zatargi graniczne, które daremnie chciano załagodzić przez zjazd pod Siebieżem. Przedewszystkiem zaś w następnym zaraz roku 1554 Moskwa odniosła nowy sukces przez opanowanie Astrachania i łatwo było przewidzieć, że teraz, po podboju chanatów nadwołżańskich, cała jej siła zaczepna zwróci się znowu ku Zachodowi.

Obawy przed wojną moskiewską i przygotowania do niej zmuszały, jak zwykle, do porozumienia polsko-litewskiego celem uzyskania pomocy Korony dla w. księstwa. Z tego też głównie powodu Zygmunt August zwołał następny sejm koronny, w lutym r. 1554, do Lublina, a więc niedaleko granicy Litwy, skąd mieli przybyć na sejm urzędowi przedstawiciele. Okazało się jednak niebawem, że i ten sejm nie doprowadzi do żadnego rezultatu: posłowie zjechali się stosunkowo nielicznie do tego niezwykłego miejsca, aczkolwiek je sami przedtem wskazywali jako dogodne dla narad z Litwinami, rozjechali się zaś już na początku marca po całkiem jałowych sporach z królem. Znowu ani egzekucja praw ani sprawy związane z ruchem reformacyjnym nie posunęły się naprzód, a sposobność do rokowań z Litwą nie została wyzyskaną.

Bardzo doniosłe natomiast znaczenie miał sejm, który w maju r. 1555 zebrał się, jak zwykle, w Piotrkowie. Litwini, zaproszeni do wzięcia w nim udziału, wymówili się wprawdzie od układów w sprawie unji, ale prosili o radę i pomoc wobec grożącej wojny z Moskwą. Zygmunt August liczył się wówczas bardzo poważnie z możliwością jej wybuchu w roku następnym, a z Polski, mimo nieuniknionego znowu odłożenia rokowań z Litwinami, w. księstwo miało otrzymać, oprócz posiłków, doświadczonego wodza, hetmana

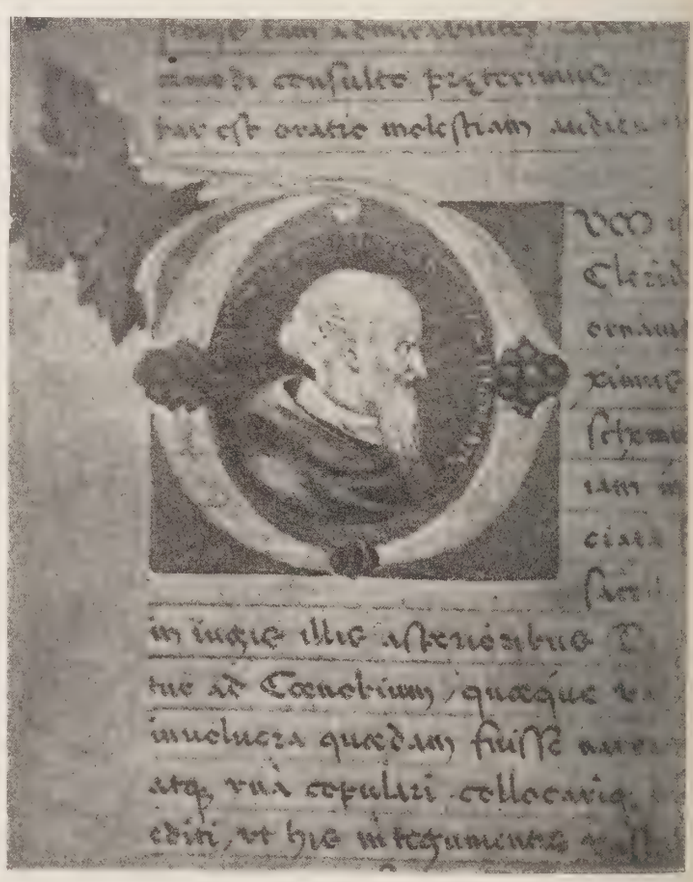

Stanisław Hozjusz (według współczesnej minjatury; fot. w zbiorach Dominika Witke-Jeżewskiego)

Tarnowskiego, który mimo swych nieporozumień z królem był gotów wyruszyć przeciwko Moskwie, jak 20 lat przedtem. Już jednak przed wyjazdem Zygmunta Augusta na sejm piotrkowski okazywało się coraz wyraźniej, że właściwie sami panowie litewscy chcieli uniknąć wojny za wszelką cenę. Ponieważ zaś Iwan Groźny był na razie zajęty walką ze Szwecją, która układała się z królem polskim o przymierze, a zarazem zagrożonym przez chana krymskiego, obie strony już na początku r. 1556 zgodziły się na ponowne przedłużenie rozejmu, a to na lat sześć, do r. 1562.

Tymczasem zaś w Koronie antagonizmy wewnętrzne zaostrzały się coraz bardziej. Na sejmie z r. 1555 doszło bowiem do wyraźniejszego jeszcze niż dotąd rozłamu między królem a szlachtą. Gdy Zygmunt August posunął się aż do twierdzenia, że rola posłów ziemskich winna się ograniczać do uchwalania podatków, współpraca jego ze stronnictwem egzekucyjnem stała się na razie zupełnie niemożliwą. Szlachta, która przez marszałka sejmowego Mikołaja Sienickiego przedstawiła po raz niewiadomo który całkowity program egzekucji, nie dała się zbyć obietnicą królewską, że na przyszłym sejmie, specjalnie w tym celu zwołanym, każe przedłożyć wszystkie przywileje na królewszczyzny i godności, dzierżone przez możnowładców. Oburzona ciągłem odkładaniem tej sprawy, jak również i innych swoich postulatów, odmówiła żądanych przez króla podatków, a to zarówno na samym sejmie, który jak poprzednie rozszedł się na niczem, jak również na sejmikach powiatowych, do których Zygmunt August daremnie próbował się odwołać.

Katarzyna, trzecia żona Zygmunta Augusta, (według miedziorytu w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Nie ulega wątpliwości, że w tych pierwszych latach swego panowania nie okazał on należytego zrozumienia dla dążeń społeczności szlacheckiej. Nie potrafił pokierować tym ruchem, a nie zdecydował się też na to, aby mu się przeciwstawić w konsekwentnem oparciu o senat. Stosunkowo jeszcze młody, sam szukał sobie dopiero właściwej drogi, a już schorzały i znękany przejściami prywatnego życia, nie umiał się zdobyć na cierpliwość i energję wobec powtarzających się niemal co rocznie dyskusji sejmowych. To też tym razem ze zwołaniem następnego sejmu zwlekał aż do końca 1556 r.

Niesprawiedliwem byłoby jednak spychać na króla całą winę za zmarnowanie szeregu lat życia publicznego. Wśród możnowładztwa, zarówno świeckiego jak i duchownego, brak wówczas ludzi naprawdę pierwszorzędnych, którzyby mogli skutecznie pomóc królowi w kierowaniu państwem; wyróżniał się jedynie następca Maciejowskiego na kanclerstwie, Jan Ocieski, pochodzący zresztą z szerszych warstw ziemiaństwa, naogół zaś wybitniejsze talenty spotyka się raczej wśród przywódców izby poselskiej, do których przyłączali się zresztą nawet potomkowie najpierwszych rodów magnackich, jak np. Rafał Leszczyński. Ale u nich razi znowu, obok egoistycznych zawiści w stosunku do starszej braci, jednostronność, skrajność i doktrynerstwo, z jakiem bronili słusznych nawet haseł. Przedewszystkiem zaś niezmiernem utrudnieniem wszelkiej pracy nad reformą państwową było związanie i pomięszanie jej z drażliwą sprawą reformy religijnej.

Szczególnie było to widocznem na owym sejmie z r. 1555, który także w rozwoju reformacji u nas ma znaczenie przełomowe. Nietylko bowiem przewlekły spór z duchowieństwem zajmował ciągle pierwsze miejsce w zainteresowaniach ogółu szlacheckiego, ale tym razem walka przybrała już całkiem wyraźnie charakter dogmatyczny: wszak 3 maja równowiercy, którzy w izbie poselskiej stanowili już znaczną większość, wręczyli królowi pierwsze wyznanie wiary protestantyzmu polskiego, głównie oparte na luterańskiej konfesji augsburgskiej, lecz w niektórych artykułach znacznie od niej skrajniejsze. Nadto w porozumieniu z częścią senatorów świeckich, zażądali takiego „interim", czyli ustawy tymczasowej, któreby umożliwiło szerzenie się reformacji bez wszelkiej przeszkody. Wobec oporu episkopatu ten pierwotny projekt uległ zmianie, ale w każdym razie jurysdykcja duchowna pozostała zawieszoną a całkowita swoboda wyznawania nowych doktryn zapewnioną aż do przyszłego soboru; gdyby zaś papież nie zwołał soboru powszechnego, miał się odbyć w Polsce sobór narodowy, co groziło założeniem Kościoła narodowego i zerwaniem z Rzymem.

Zwycięstwo odniesione wówczas przez protestantów było jednak raczej pozorne. Zabezpieczyli się przed wszelką możliwością prześladowania religijnego, ponieważ takiej tolerancji domagali się także gorliwi katolicy w imię wolności i solidarności szlacheckiej i ponieważ na tem stanowisku stał właściwie także król, mimo swych edyktów przeciwko herezji i mimo niewątpliwego przywiązania do wiary przodków. Wobec tego ogólnego nastroju, nuncjusz papieski Alojzy Lippomano, który jeszcze w tymsamym roku 1555 przybył do Polski, daremnie domagać się będzie energicznego wystąpienia przeciwko herezji. Natomiast już zwołanie soboru narodowego było projektem wielce problematycznym, który też nie miał się urzeczywistnić wcale. Gdy król na początku r. 1556 zwrócił się do nowego papieża Pawła IV z prośbą, aby mu pozwolił sobór taki zwołać, sam chyba nie liczył na przychylną odpowiedź, w kraju zaś daleko było do zgody co do formy i charakteru, jaki temu soborowi miano nadać. Już w tej sprawie okazało się, że znaczna część szlachty, która dotąd uczestniczyła w ruchu reformacyjnym, widząc w nim głównie walkę stanową z duchowieństwem, nie myślała wcale posunąć się aż do odstępstwa od wiary katolickiej, aż do zupełnego przewrotu religijnego, któryby też zakłócił spokój i porządek w państwie.

Zresztą zanim jeszcze rozpoczęła się jakakolwiek reakcja katolicka, odkąd tylko chciano sprecyzować nową wiarę, wyszła na jaw najsłabsza strona całego ruchu, a mianowicie niezgoda i rozbicie wśród samych różnowierców. Chwilowo tylko, dla celów doraźnej akcji sejmowej, konfesja z r. 1555 zjednoczyła wielkopolskich luteranów i braci czeskich, oraz kalwińskich przeważnie Małopolan, którym zresztą brakowało jeszcze jednolitej organizacji zborowej a już groziły o wiele skrajniejsze doktryny rozmaitych antitrynitarzy. Daremnie wszystkie te odłamy protestantyzmu polskiego szukały rady i wskazówek u swych zagranicznych współwyznaw

ców. Daremnie też niedługo po sejmie piotrkowskim, 31 sierpnia 1555 r., Małopolanie zawarli z najlepiej zorganizowanymi braćmi czeskimi unję religijną w Koźminku. Już na początku r. 1556 okazało się niemożliwem uzyskać powszechną zgodę na wspólną konfesję „polską“ i trzeba było potępić wyznanie wiary, z jakiem wystąpili pierwsi przywódcy arjan polskich. Na schyłku tegoż roku wrócił wprawdzie do Polski słynny reformator Jan Łaski i, opierając się na doświadczeniu swej kilkunastoletniej działalności zagranicznej, chciał protestantom polskim, z wykluczeniem arjan, dać jednolitą organizację kościelną, ale i jego wysiłki w tym kierunku pozostały bezskuteczne.

To też o ile niefortunnem było temporyzowanie, jakie Zygmunt August stosował tak długo wobec szlacheckiego programu naprawy Rzeczypospolitej, o tyle trafną okazała się podobna taktyka w stosunku do ruchu reformacyjnego. Unikając słusznie gwałtownych represyj i walk religijnych, doczekał się chwili, gdy szlachta sama się zniechęciła do jałowych dysput teologicznych między obcymi w znacznej części przywódcami tego ruchu, a sam tymczasem, w przerwach między bezpłodnymi sejmami, zajmował się głównie polityką zagraniczną swych państw. Gdy zaś plan wojny moskiewskiej został zaniechany, zwrócił swą uwagę zrazu na niezałatwioną ciągle sprawę węgierską.

W ciągu lat 1554 i 1555 i ona również nie posunęła się poza rokowania z Ferdynandem austrjackim z jednej, a z jego przeciwnikami z drugiej strony. Zygmunt August zajmował nadal stanowisko pośredniczące, ale Izabella, nie mogąc się doczekać zaspokojenia pieniężnych przynajmniej pretensji swoich do Habsburgów, opartych na ugodzie z r. 1551, coraz bardziej skłaniała się do tego, aby ją zerwać i wraz z synem wrócić do Siedmiogrodu celem objęcia władzy. Już na początku r. 1556 sejm siedmiogrodzki postanowił uroczyście wezwać ją do tego, co też nastąpiło w lipcu, a mniejwięcej równocześnie sam Ferdynand, widząc, że nie utrzyma Siedmiogrodu w swym ręku, a nie chcąc, aby przypadł Turkom, zgodził się na to, byleby Izabella zrzekła się pretensji do reszty Węgier. Nie oglądając się zresztą na jego propozycje, wdowa po Zapolyi wraz ze swym dorastającym już synem w październiku r. 1556 stanęła na ziemi siedmiogrodzkiej, a królestwo węgierskie rozpadło się wyraźniej niż dotąd na trzy części: austrjacką, turecką i tę, gdzie panował siostrzeniec Zygmunta Augusta. Nie rozwiązało to oczywiście sytuacji i król polski w dalszym ciągu musiał stosować bardzo ostrożną taktykę, aby pośredniczyć w nowych rokowaniach Izabelli i jej syna z Habsburgami i aby uniknąć przytem narażenia się Turcji. W każdym razie jednak po wyjeździe Zapolyów z Polski sprawa ta stała się mniej drażliwą i pozwoliła królowi zwrócić się ku innemu, całkiem nowemu zagadnieniu, bezpośrednio obchodzącemu oba jego państwa.

Sprawą tą, poruszoną już w pismach królewskich, zwołujących nowy sejm do Warszawy, na 29 listopada r. 1556, była walka o Inflanty, a właściwie wogóle walka o Bałtyk.

ROZDZIAŁ XXIV

SPUŚCIZNA ZYGMUNTA AUGUSTA

Znaczenie sprawy inflanckiej. — Geneza interwencji Zygmunta Augusta i wyprawa pozwolska. — Sejm piotrkowski r. 1558/9. — Przyjęcie Inflant w opiekę przed Moskwą. — Początek walki o Inflanty. — Układ wileński z r. 1561. — Stanowisko państw skandynawskich. — Stanowisko cesarstwa a sprawa mołdawska. — Petycja szlachty litewskiej o unję z Polską. — Sejm egzekucyjny r. 1562/3 a utrata Połocka. — Sejm warszawski r. 1563/4 a zwycięstwo nad Ułą. — W Bielsku, Parczowie i Piotrkowie. — Reforma ustrojowa na Litwie. — Ostatni projekt wojny litewsko-moskiewskiej. — Wyprawa radoszkowicka. — Sejm lubelski 1569 r. — Dokonanie Unji. — Nad Bałtykiem i na Ukrainie. — Sukcesja a ostatnie wysiłki ruchu reformacyjnego. — Ostatni Jagiellończyk.

Pierwsze lata rządów Zygmunta Augusta niewątpliwie sprawiły dotkliwy zawód tym wszystkim, którzy z niecierpliwością i pełni daleko idących nadziei oczekiwali jego wstąpienia na tron. Wraz z ostatniemi laty panowania jego ojca stanowią one istotnie jeden z mniej świetnych okresów jagiellońskiej doby. Natomiast z chwilą podjęcia sprawy inflanckiej rozpoczyna się nowy zupełnie okres w dziejach Zygmunta Augusta, który w przeciwieństwie do poprzedniego stał się tak obfitym w pierwszorzędnej wagi wyniki, że godnie zamyka całą epokę jagiellońską.

Niezwykle cenną spuścizną po ostatnim Jagiellończyku stanowi już sam fakt przyłączenia Inflant do państwa polsko-litewskiego. Był to pierwszy od wielu lat śmiały czyn w polityce jagiellońskiej, a zarazem doniosły zwrot tej polityki, która od blisko stu lat, od początku zabiegów króla Kazimierza o sukcesję czesko-węgierską, była głównie zwróconą ku południowemu zachodowi, teraz zaś zwracała się stanowczo w przeciwnym zupełnie kierunku. Nowe zadania, które tam sobie stawiała, odpowiadały może bardziej od tamtych projektów, pierwotnemu programowi krewskiemu. Wszak miały zapewnić Polsce i Litwie pełniejszy dostęp do morza a nawet przewagę nad Bałtykiem, co było tem cenniejszem, że wybrzeża czarnomorskie były już bezpowrotnie stracone. Nadto zaś miały powstrzymać w sposób stanowczy wzrastające niebezpieczeństwo moskiewskie, któreby inaczej zagroziło już nie tylko wschodniej, ale i północnej granicy Litwy.

Ten ostatni wzgląd, t. j. niemożliwość dopuszczenia do tego, aby z upadku państwa inflanckiego skorzystał Iwan Groźny, wpłynął niewątpliwie najsilniej na decyzję Zygmunta Augusta. Udzielając Inflantom swej opieki i rozszerzając tą drogą, a więc bez podboju, w prawdziwie jagiellońskim duchu, swoje własne władanie, nie zraził się ani rozterkami wewnętrznemi na gruncie inflanckim, ani chwiejnem stanowiskiem państw skandynawskich, ani pretensjami Rzeszy niemieckiej do tej również ziemi Zakonu niemieckiego, ani wreszcie intrygami Hohenzollernów, którzy aż do ostatka chcieli i tutaj zagarnąć dla siebie spadek po Zakonie. Przezwyciężając te rozliczne przeszkody, król polski rozwinął cały swój talent dyplomatyczny i rzeczywiście w końcu dopiął swego celu. O ile jednak uniknął czynnej interwencji cesarstwa, pozostawiając Habsburgom wolną rękę na Węgrzech, o tyle usunięcie Brandenburczyków z Inflant okupił cięższem o wiele ustępstwem, bo rozszerzeniem prawa do sukcesji pruskiej na cały ich ród.

Ale sprawa inflancka wpłynęła też w decydujący sposób na politykę wewnętrzną Zygmunta Augusta. Z położenia spornej ziemi wynikało, że los jej obchodził przedewszystkiem w. księstwo litewskie, ale walka o nią była niemożliwą bez pomocy Korony. Potrzeba pozyskania Polaków dla tego planu wpłynęła na zmianę w stanowisku króla zarówno wobec egzekucji w ściślejszem znaczeniu, jak zwłaszcza wobec unji. Dokonaniu tej ostatniej nie sprzyjał dotąd ani król, zazdrosny o swe prawa dziedziczne do w. księstwa, ani Litwa, którą władało separatystyczne stronnictwo radziwiłłowskie. Teraz zacieśnienie związku polsko-litewskiego stało się niezbędnem ze względu na zaostrzony przez sprawę inflancką konflikt z Moskwą. Król, który odrazu zdał sobie z tego sprawę, stał się skłonniejszym do rezygnacji z praw dynastycznych do Litwy i z tego również powodu, że właśnie w tych latach, gdy znikała dla niego nadzieja własnego potomka, coraz wyraźniej wyłaniały się rozmaite projekty sukcesji obcej dynastji, po wygaśnięciu Jagiellonów. Na Litwie zaś niebezpieczeństwo zewnętrzne przyspieszyło wreszcie zasadnicze reformy wewnętrzne, które upodobniły ją do Polski pod względem ustrojowym i, łamiąc przewagę możnowładztwa, dopuściły do głosu szersze koła szlacheckie, rozumiejące coraz lepiej korzyści związku z Koroną. Tą też właśnie drogą doszło do wiekopomnej unji lubelskiej.

Zygmunt August, jak jego ojciec, śledził od dawna postępy wpływów brandenburskich na terenie Inflant. Wzrosły one znamiennie w r. 1555, gdy arcybiskup ryski Wilhelm, brat księcia pruskiego, dobrał sobie jako koadjutora spowinowaconego księcia meklemburskiego, nie licząc się z recesem wolmarskim i przygotowując powoli przyszłą sekularyzację. Mimo to jednak okazało się, że zgodnie z wiekową tradycją właśnie tylko arcybiskupstwo ryskie mogło być naturalnym sojusznikiem Jagiellonów, którzy po ostatnim Piaście odziedziczyli protektorat nad niem. Już bowiem w r. 1554 ówczesny mistrz inflancki Henryk v. Galen odnowił przymierze z Moskwą na lat 15, a to pod upokarzającemi warunkami, zabraniającemi Inflantom przymierza z państwem jagiellońskiem. Nadto koadjutorem mistrza został przeciwnik Polski i Litwy, Wilhelm v. Fürstenberg, podczas gdy przywódca stronnictwa polskiego, Jasper v. Münster, opuścił kraj i udał się na Litwę.

Zachęcał on do interwencji zarówno Albrechta pruskiego, jak i Zygmunta Augusta, który istotnie żywo się zaniepokoił samą możliwością przewagi moskiewskiej nad Bałtykiem. Mimo to jeszcze w pierwszej połowie r. 1556, gdy już wybuchła otwarta walka między arcybiskupem ryskim a Fürstenbergiem, zajmował stanowisko wyczekujące. Chcąc go skłonić do wkroczenia, ks. Albrecht zjeżdżał się z nim dwukrotnie, doprowadził do przymierza polsko-meklemburskiego i zjednał też dla tej sprawy opinję najwybitniejszych senatorów. Decyzję przyśpieszyło wreszcie, w lecie r. 1556, zamordowanie posła królewskiego Łąckiego, wysłanego do arcybiskupa Wilhelma, i uwięzienie samego arcybiskupa po wykryciu jego konszachtów z bratem. Wtedy to właśnie Zygmunt August, obawiając się, że Moskwa, w porozumieniu z mistrzem, wyzyska tę sytuację, zwrócił na nią uwagę sejmowi warszawskiemu, chcąc od razu wciągnąć Koronę do zamierzonej akcji.

Jak było do przewidzenia, nie poszło mu to łatwo. I na tym również sejmie, który się przeciągnął do początku roku 1557, sprawa reformacji najbardziej pochłaniała szlachtę i dopiero po długich sporach król rozstrzygnął ją edyktem z 13-go stycznia, który uznając dotychczasowy stan rzeczy, zabraniał jednak stanowczo różnowiercom dalszego „reformowania“ kościołów katolickich; edykt ten, który nie zadowolił żadnej strony, nie był zresztą ściśle przestrzegany i właściwie przedłużał tylko trwające już od kilku lat prowizorjum. Żywe niezadowolenie izby poselskiej wzbudziło i to, że Zygmunt

August postawił na porządku dziennym sprawę obrony zewnętrznej, zanim przeprowadzoną została dawno obiecywana egzekucja. Tym razem jednak udało mu się zaspokoić szlachtę obietnicą, że na następnym sejmie nie przystąpi się wogóle do żadnych innych obrad, zanim sprawa egzekucji nie będzie załatwioną. Miała ona objąć także unję z Litwą, aczkolwiek zgóry przewidywano, że Litwinom uniemożliwi może przybycie na ten sejm zbliżająca się wojna.

W każdym razie jednak, mimo wszelkich trudności, król zdołał tą wojną zainteresować Polaków i uzyskać nawet uchwałę podatkową. Już przedtem zresztą, zgodnie z opinją senatorów, rozpoczęto najmowanie zaciężnych koronnych na zamierzoną wyprawę, a na czele polskich posiłków, które wraz z pocztami pańskimi, nadwornymi i pruskimi liczyły przeszło 16 tysięcy wojska, stanął wojewoda podolski Jan Mielecki. Połączyły się one z niezwykle licznem i dobrze zaopatrzonem wojskiem litewskiem, a w sierpniu r. 1557 nastąpiło wypowiedzenie wojny Zakonowi.

Mimo jednak tak znacznych sił, które już stanęły u granic Kurlandji, król nie skorzystał z tej sposobności, aby państwo inflanckie opanować przemocą. Przyjął propozycje pośrednictwa, z jakiemi wystąpili cesarz i król duński, i unikając przelewu krwi, zadowolił się przeprosinami mistrza Fürstenberga w obozie pod Pozwolem, dnia 14 września. I tą bowiem drogą uzyskał to, o co mu najbardziej chodziło: nietylko przywrócenie wszystkich praw arcybiskupa ryskiego, ale przedewszystkiem oderwanie Inflant od związku z Moskwą przez przymierze, jakie zawarły z Litwą przeciwko Iwanowi Groźnemu. Miało ono wprawdzie wejść w życie dopiero po upływie obustronnych rozejmów z Moskwą, ale oznaczało w każdym razie stanowczy zwrot w polityce Inflant.

Tak to też od razu zrozumiał Iwan Groźny. Zamiar podboju Inflant miał on niewątpliwie już przedtem; zgodnie jednak z tradycyjną taktyką Moskwy, zamierzał początkowo postępować jak gdyby etapami i dlatego ograniczał się dotąd do wytaczania pretensji do daniny z Dorpatu. Teraz jednak, widząc, że Inflanty zaczynają szukać oparcia u Zygmunta Augusta, nie chciał już zwlekać dłużej i w styczniu r. 1558 skorzystał z błahego pretekstu, aby najechać nieszczęśliwą ziemię, która uległa okrutnemu zniszczeniu. Oprócz Dorpatu i szeregu pomniejszych zamków, Moskale zdobyli też Narwę, tak ważną jako punkt wyjścia dla żeglugi nad Bałtykiem. Dopiero nowy mistrz, Gothard Kettler, który objął władzę po złożeniu z urzędu Fürstenberga, powstrzymał napór wroga; ale on właśnie zrozumiał, że Zakon nie podoła niebezpieczeństwu bez obcej pomocy, a przekonał się niebawem, że nie udzieli jej Inflantom ani Danja ani Szwecja, ani cesarz ani sejm Rzeszy, lecz tylko najbliższy sąsiad, bezpośrednio w tej walce zainteresowany, mianowicie Zygmunt August.

Istotnie też sprawa inflancka wpłynęła natychmiast na nowe zaostrzenie się jego stosunków z Moskwą, które pozornie załagodziło przedłużenie rozejmu w r. 1556. W pierwszych latach po tym układzie zanosiło się nawet na współdziałanie litewsko-moskiewskie przeciwko Krymowi, który, nie skłoniwszy Litwy do udziału w walce z Iwanem, zaczął zagrażać znowu Rusi jagiellońskiej. Charakterystyczną jest pod tym względem rola jednego z kniaziów kresowych Litwy, ks. Dymitra Wiśniowieckiego: skupiając luźne jeszcze watahy Kozaków do walki z Tatarami, założył on, jako podstawę dla obrony i również dla własnych wypraw odwetowych, warownię na wyspie dnieprowej Chortycy, a Tatarzy, mimo długiego oblężenia w r. 1556, nie zdołali jej zdobyć. Nie poparty przez rząd litewski, Wiśniowiecki udał się do Moskwy, która nietylko chętnie skorzystała z jego doświadczenia w bojach tatarskich, lecz zaczęła też sama usadawiać się na „niżu“ naddnieprzańskim. Wzbudziło to oczywiście na Litwie żywe zaniepokojenie; mimo to jednak po dotkliwym napadzie tatarskim na kresy w. księstwa, a nawet i na Ruś koronną, w zimie z r. 1557/8, przychylnie przyjęto propozycje Iwana w sprawie przymierza przeciwko poganom i nowych rokowań pokojowych. W toku tych rokowań jeszcze na początku r. 1558 o Inflanciech nie było mowy, ale rozwój wypadków nad Bałtykiem przecież doprowadził niebawem do ich rozbicia. Gdy bowiem w listopadzie tego roku wysłano do Moskwy uroczyste poselstwo litewskie, do zwykłych kwestji spornych przybyła też sprawa inflancka: Litwini ostrzegali Iwana, aby zaniechał najazdów na Inflanty, za któremi Zygmunt August musiałby się ująć, spotkali się jednak ze stanowczą odmową i wyraźnemi już pretensjami moskiewskiemi do tej ziemi.

Już po napadzie tatarskim, a tembardziej po takim obrocie układów z Moskwą, królowi niezmiernie zależało na tem, aby także Korona zajęła się palącą sprawą obrony kresowej i ratunku dla Inflant. Musiał się jednak liczyć z obietnicą, jaką zrobił szlachcie na poprzednim sejmie, i dlatego na porządku dziennym sejmu, który od listopada r. 1558 do lutego r. 1559 obradował w Piotrkowie, postawił — obok tych zagadnień polityki zewnętrznej — także cały problem egzekucji, nie wyjmując unji z Litwą.

Co do unji, to okazało się, że na razie sami Polacy stracili nadzieję jej rychłego przeprowadzenia. Jak równo sto lat przedtem, za króla Kazimierza, wytoczyli tylko różne swe żale do Litwinów i więcej może, aniżeli uregulowaniem stosunku do całego w. księstwa, zaczęli się zajmować pretensjami do niektórych ziem granicznych, do Wołynia i Podlasia. O samej unji mówiono na sejmie piotrkowskim właściwie tylko w związku z projektem ustanowienia porządku przyszłej elekcji, a to z tego względu, że właśnie wówczas po raz pierwszy zaczęto się zastanawiać publicznie nad kwestją następstwa tronu po bezpotomnym Jagiellończyku. Wpłynęły na to zabiegi o sukcesję po nim, z jakiemi już całkiem otwarcie zaczęły występować niektóre dwory zagraniczne, jak zwłaszcza habsburski i brandenburski, jednając sobie stronników wśród panów i szlachty. Ponadto zaś nasunęła się ta kwestja przy przeglądaniu dawnych przywilejów, do czego się zabrano celem przeprowadzenia egzekucji wszystkich bez wyjątku praw.

Widoki tej egzekucji polepszyły się wówczas o tyle, że król, zawiódłszy się na możnowładztwie, które dotąd osłaniał, i przekonawszy się, że obrady z samym tylko senatem również nie dają pomyślnych wyników, nie zajmował już tak negatywnego jak dotąd stanowiska. Przyznawali zresztą także niektórzy przynajmniej senatorowie, że należało zabrać się wreszcie do poważnej pracy nad naprawą rzeczypospolitej, dotąd głoszoną tylko w literaturze politycznej. Gdy jednak król, po bezskutecznych obradach o trybie przyszłej elekcji, położył nacisk na pilne potrzeby skarbowe państwa, stronnictwo egzekucyjne znowu zacieśniło swój program do popularnego żądania, aby zaradzono tym potrzebom przez zwrot zastawionych królewszczyzn. Doprowadziło to oczywiście do oporu ze strony możnowładców i po wysoce dramatycznych scenach, gdy niektórzy posłowie zaczęli, dla przykładu, dobrowolnie zwracać królowi jego nadania, doszło i tym razem do bezskutecznego rozejścia się sejmu.

Jak zwykle przyczyniły się do tego także spory religijne, ale nie zajmowały one już tego naczelnego miejsca co na poprzednich sejmach. Nie korzystając z tego, że nawet jeden z biskupów, poróżniony z Rzymem Jakób Uchański, wspominał o soborze narodowym, różnowiercy zadowolili się faktem, że juryzdykcja duchowna nadal pozostawała w zawieszeniu, i nie przystąpili do zapowiadanych poprzednio dyskusji dogmatycznych. Wynikło to stąd, że coraz trudniej było im się pogodzić między sobą: wspólna konfesja, przygotowana przez Jana Łaskiego, była uznawaną właściwie tylko przez kalwinów małopolskich i dlatego nie można jej było przeciwstawić na sejmie katolickiemu wyznaniu wiary, już w r. 1557 wydanemu przez Hozjusza.

Zygmunta Augusta, który zbliżał się już do obozu szlacheckiego, ale na razie tylko dlatego, aby go zjednać dla swych planów akcji zewnętrznej, głównie pochłaniała nawet podczas obrad piotrkowskich sprawa inflancka. Ona to niewątpliwie wpłynęła na to, że już na tym sejmie zrobił posłom brandenburskim pierwsze obietnice w sprawie dopuszczenia do lenna pruskiego, o co elektor Joachim II starał się już od kilku lat. Ona też sprowadziła do Polski samego mistrza Kettlera, który zdawał sobie sprawę z tego, że pomoc samej tylko Litwy byłaby dla Inflant niedostateczną. To też

RYCERSTWO XVI W.

1) MIKOŁAJ SZYDŁOWIECKI, kasztelan sandomierski, zm. r. 1532,, z giermkiem; z miniatury w księdze rodu Szydłowieckich (Liber geneseos) w bibl. w Kórniku. 2) MIKOŁAJ CZARNY RADZIWIŁŁ, 1515—1569, z ryc. w dziele Schrenka, rozpocz. w r. 1582, wyd. w Insbruku 1601, p. t.: „Augustissimorum Imperatorum... verissimae imagines... descriptiones...“ 3) HALABARDNIK KRÓLEWSKI, z rys. w „Kronice Pruskiej“ przedstawiającego Zygmunta Augusta pod Gdańskiem r. 1552.

Rys. Bronisław Gembarzewski

zaraz po sejmie, na którym Inflantczycy starali się zainteresować Polaków swojem położeniem, udał się on na dalsze narady do Krakowa i poparty przez króla istotnie przekonał panów koronnych o konieczności udziału Polski w obronie Inflant.

Rzecz ciekawa jednak, że w danej chwili nie chcieli tego sami Litwini. Zwłaszcza Mikołaj Radziwiłł Czarny, który prowadził rokowania z Zakonem inflanckim z ramienia w. księstwa, dążył do tego, aby wszelkie spodziewane korzyści przypadły tylko Litwie. Doprowadził też do tego, że Polacy, zrażeni takiem stanowiskiem, na razie wycofali się z całej sprawy. Na sejmie wileńskim, zebranym w lecie r. 1559, który odrzucił z oburzeniem pretensje podnoszone na sejmie piotrkowskim przeciwko Litwie, Zygmunt August samemu tylko w. księstwu przedstawił prośbę Kettlera o wzięcie Inflant w opiekę. 31 sierpnia został też tam podpisany pierwszy w tej sprawie układ.

Zygmunt August (drzeworyt z Kromera)

Mocą tego układu król przyjął Zakon w swoją „klientelę i protekcję“, w obronę przeciwko Moskwie, co niebawem, 15 września, uzupełnił analogiczny traktat z arcybiskupem ryskim. Jako poręczenie za zwrot kosztów wojny z Moskwą mistrz zastawił królowi południowo-wschodnią część Inflant, przyległą Litwie, z Dynaburgiem, Rzeżycą i innymi zamkami, które też natychmiast obsadziły wojska litewskie. Mimo to nie doszło od razu do bezpośredniego zerwania między Litwą a Moskwą. Zygmunt August starał się naprzód wywiązać się ze swego zobowiązania ochrony Inflant przez zabiegi dyplomatyczne u Iwana Groźnego, wyzyskując w tym celu toczące się ciągle rokowania między Wilnem a Moskwą. W ciągu roku 1559 zjawiały się wogóle u Iwana różne po kolei poselstwa, aby powstrzymać jego podboje nad Bałtykiem wystąpili z taką interwencją królowie Danji i Szwecji, którzy zresztą sami chcieli skorzystać z upadku państwa inflanckiego, aby zająć pewne jego części, a niebawem przybył również dawno nie widziany wysłannik habsburski. Iwan nie myślał jednak wcale uwzględniać ich wywodów, a gońcowi litewskiemu, który nadjechał w jesieni tego roku, jeszcze przed austrjacką próbą pośrednictwa, i miał załagodzić nieustanne zatargi graniczne, oświadczył kategorycznie, że wkroczenie wojsk królewskich do Inflant musi doprowadzić do wojny.

Odpowiedział na to Zygmunt August oświadczeniem niemniej stanowczem, że pretensje moskiewskie do tego kraju są bezpodstawne, on zaś będzie go bronił taksamo jak Litwy. Sami jednak posłowie litewscy, którzy w styczniu r. 1560 przywieźli to pismo do Moskwy, niebacznie osłabili jego wrażenie, tłómacząc poufnie bojarom, że właściwie tylko Polacy dążą do wojny, podczas gdy Litwini chcą uniknąć zatargu z Moskwą. Nie dziw, że wobec tego Iwan Groźny tem silniej obstawał przy swojem stanowisku w sprawie inflanckiej, i jeśli wogóle nie doszło jeszcze wówczas do zerwania rokowań, to chyba tylko dlatego, bo Iwan, świeżo owdowiawszy, rozpoczął w lecie tegoż roku starania o rękę jednej z sióstr Zygmunta Augusta. Żądając Inflant jako wiana, uznania obecnej granicy litewsko-moskiewskiej i tytułu carskiego, sam oczywiście uniemożliwiał królowi zgodę na tę propozycję; podejrzywano też, że dąży tą drogą do sukcesji po Jagiellończyku, przynajmniej we w. księstwie litewskiem.

Zygmunt August, zwlekając z ostateczną odmową, pragnął jedynie lepiej przygotować się przez ten czas do wojny, która stała się nieuniknioną. Zresztą przez cały czas tych układów trwały walki na terenie Inflant, które wybuchły na nowo już pod koniec r. 1559 a sprowadzały coraz to nowe klęski na część kraju, nieobsadzoną jeszcze przez załogi litewskie. W sierpniu zaś r. 1560 Moskale odnieśli zwycięstwo pod Ermes i zajęli Fellin, gdzie dostał się do niewoli dawny mistrz Fürstenberg. Dopiero trzeci najazd z tego roku wstrzymała doraźna pomoc litewska. Chociaż wobec tego już doszło na tej nowej widowni wojennej do starcia litewsko-moskiewskiego, na początku r. 1561 raz jeszcze przybyło do Iwana uroczyste poselstwo Zygmunta Augusta. Mówiono nawet, w myśl propozycji moskiewskich, o wiecznym pokoju, który to projekt rozbił się oczywiście nietylko o różnicę poglądów w sprawie owego małżeństwa, ale, jak zwykle, także o niemożliwość pogodzenia obustronnych pretensji terytorjalnych. Tym razem jednak nawet przedłużenie rozejmu nie mogło przyjść do skutku, ponieważ Litwini żądali, aby zostały nim objęte także Inflanty, o czem Moskale nie chcieli słyszeć.

Odtąd jasnem było, że w następnym roku, po upływie rozejmu z r. 1556, wojna rozgorzeje także u wschodnich granic Litwy; odrazu zaś rozpoczęła się ona na dobre w Inflanciech, skąd Zygmunt August, powoławszy pod broń całe w. księstwo, starał się wyprzeć najeźdźców moskiewskich. Odniesiono też wówczas szereg sukcesów, z których najważniejszym było zdobycie zamku Tarwast, ale mimo to okazywało się coraz wyraźniej, że w danych warunkach trudno myśleć o trwałem uwolnieniu i zabezpieczeniu całego terytorjum inflanckiego.

Te warunki walki wymagały bowiem podwójnej zmiany. Przedewszystkiem wykluczonem było, aby Litwa, która własnych nawet granic nigdy nie zdołała obronić przed Moskwą bez pomocy polskiej, obyła się nadal bez tej pomocy przy nowem przedsięwzięciu, które bezwarunkowo przerastało jej siły. Dotychczasowa polityka w. księstwa utrudniała jednak niepomiernie to pozyskanie Polski. Jej stanowisko niedwuznacznie określił hetman Tarnowski kiedy niedługo przed śmiercią odpisywał w tej sprawie ks. Albrechtowi pruskiemu: była gotową do współdziałania, ale pod warunkiem, aby się też wspólnie naradzono z Polakami w sprawie inflanckiej. Tych właśnie narad dotąd Litwini zazdrośnie unikali, a sam król, opuściwszy Koronę wnet po sejmie piotrkowskim r. 1558/9, nie myślał tam powrócić ani też zwołać nowego sejmu. Udało się wprawdzie już na początku r. 1561 zwerbować w Polsce kilka tysięcy zaciężnych i ściągnąć też do w. księstwa sporo ochotników polskich, takie jednak załatwienie sprawy oczywiście nie mogło wystarczyć.

Poważniejszą jeszcze była trudność druga, która wynikała z tego, że nawet litewskie wojska wpuszczono dotąd tylko do niewielkiej stosunkowo części Inflant, a żądając od Zygmunta Augusta nader ryzykownych wysiłków, dotąd nie przyznano mu właściwie żadnych trwałych praw do ziemi, którą miał ochraniać. Łączyło się to zresztą wogóle z kwestją przyszłości całego inflanckiego państwa związkowego, które w żadnym razie nie mogło istnieć dalej w dotychczasowej formie: na wewnątrz bowiem władanie Zakonu i arcybiskupstwa ryskiego

było gruntownie podkopane przez postępy protestantyzmu w całym kraju, z zewnątrz zaś groziły mu pretensje już nietylko Moskwy, ale i państw skandynawskich. Wszak już niedługo po układzie wileńskim z r. 1559 biskup Ozylji poddał się królowi duńskiemu, którego brat Magnus starał się stąd dalej rozszerzać swą władzę. Rewal zaś w Estonji, wraz z Harrją i Wirlandją, skłaniał się do Szwecji, która od wieków władała pobliską Finlandją, i wreszcie w czerwcu r. 1561 istotnie jej się poddał; było to tem ważniejszem, że właśnie wówczas po Gustawie Wazie wstąpił na tron szwedzki przedsiębiorczy syn jego Eryk XIV, który również traktował ten nabytek tylko jako punkt wyjścia dla dalszych podbojów.

To też zrozumiałem jest, że już w przeddzień tych wypadków, oznaczających nieuchronne rozpadnięcie się państwa inflanckiego, Zygmunt August wyraźnie oświadczył Kettlerowi, że mając bronić kraju, musi nim też rządzić. Wiedząc zaś, że sam mistrz już od dłuższego czasu liczył na taki obrót sprawy, i nie oglądając się na protesty i zastrzeżenia ze strony cesarstwa niemieckiego, król niedługo po tem wysłał do Inflant obu Radziwiłłów: hetmana Mikołaja Rudego jako kierownika działań wojennych, a kanclerza Mikołaja Czarnego dla ostatecznych układów z mistrzem, arcybiskupem i miastem Rygą.

Już we wrześniu r. 1561 doszedł z nimi do zasadniczego porozumienia, a miesiąc później wrócił do Wilna z Kettlerem, arcybiskupem Wilhelmem i delegatami mieszczan. Tam jednak dyskusje przeciągnęły się jeszcze przez przeszło miesiąc i dopiero 28 listopada został zawarty traktat Zygmunta Augusta z mistrzem i arcybiskupem. Jedną z przeszkód, które się wyłoniły jeszcze w ostatniej chwili, było właśnie nieokreślone stanowisko Polski wobec całej sprawy. Inflantczycy chcieli bowiem poddać się nie samej tylko Litwie, uważając, że takie rozwiązanie nie mogło im dostatecznie zapewnić bezpieczeństwa, lecz wspólnie Koronie i w. księstwu. Było to dla Radziwiłła dotkliwym zawodem, a oczywiście bez porozumienia się z Polakami nie dało się ostatecznie załatwić. Stanęło wreszcie na tem, że Inflanty poddały się osobiście Zygmuntowi Augustowi jako królowi polskiemu i w. księciu litewskiemu, on zaś obiecał postarać się o to, aby Polacy potwierdzili układ wileński i wraz z Litwą rozciągnęli swoją opiekę na tę nową prowincję.

Najważniejszym jednak było, że zręcznej polityce królewskiej udało się uniknąć niebezpieczeństwa połowicznego załatwienia sprawy przez sekularyzację Zakonu na rzecz Kettlera, a arcybiskupstwa na rzecz Wilhelma brandenburskiego. Świeckim władcą, oczywiście w charakterze lennika królewskiego, został tylko Kettler, który nie rozporządzał żadną potęgą rodową; otrzymał zaś jako księstwo lenne nie wszystkie posiadłości Zakonu, do czego dążył pierwotnie, lecz tylko Kurlandję, ze stolicą w Mitawie. W reszcie Inflant powierzono mu zrazu gubernatorstwo, które zajmował do r. 1566, ale jedynym, bezpośrednim władcą został tam Zygmunt August, który obiecał nowym poddanym zachować ich dotychczasowe przywileje, wraz z rozległym samorządem i prawami wyznania augsburskiego, zabezpieczyć ich przed pretensjami Rzeszy niemieckiej i odzyskać te części kraju, które już przed układem wileńskim zostały zagarnięte przez inne państwa.

Zanim można było myśleć o tem ostatniem zobowiązaniu, należało ostatecznie załatwić sprawę Rygi. Arcybiskup Wilhelm poddał się bowiem królowi tylko sam osobiście, nie dano mu urzeczywistnić dawnego projektu sekularyzacji jego posiadłości, on zaś zastrzegał się, że nie może gwarantować, czy stany arcybiskupstwa zgodzą się na układ z 28 listopada. Dla porozumienia się z nimi Radziwiłł Czarny na początku r. 1562 ponownie udał się do Rygi, gdzie wystawiono i zaprzysiężono uroczyście akta, określające stosunek Inflant do króla, a wreszcie 17 marca zarówno rycerstwo arcybiskupstwa jak i samo miasto przystąpiły do układu z tem tylko zastrzeżeniem, że nie będą wcielone do w. księstwa litewskiego, gdyby Polska nie objęła wspólnie z Litwą opieki nad Inflantami. Gdy zaś rok później umarł arcybiskup Wilhelm, udało się przeszkodzić planom sekularyzacyjnym jego koadjutora, ks. meklemburskiego, i wszystkie posiadłości arcybiskupie przeszły w ręce króla.

Największe trudności nastręczał oczywiście stosunek do Moskwy, w której ręku ciągle pozostawał Dorpat ze wschodnią częścią dawnego państwa związkowego. Jasnem było, że nowy układ, przesądzający o losie całych Inflant na korzyść Zygmunta Augusta, zapowiadał nietylko dalsze walki z Iwanem na terenie tej ziemi, lecz także wznowienie wojny litewsko-moskiewskiej na Białorusi. Moskwa nie poczekała nawet aż do upływu rozejmu, który miał obowiązywać na wschodniej granicy w. księstwa aż do 25 marca 1562 r., lecz już w styczniu tego roku uderzyła na ziemię mścisławską. Mimo to w lutym raz jeszcze stanął przed Iwanem poseł Zygmunta Augusta z prośbą o przedłużenie rozejmu. Było to oczywiście upokorzenie zgoła daremne, zapewne zresztą podyktowane raczej przez panów litewskich, którzy nawet jeszcze w jesieni ponowią próbę układów z bojarami moskiewskimi, podczas gdy król rozpoczął już rozległą akcję dyplomatyczną, zwróconą przeciwko Moskwie.

Wiedział o tem dobrze Iwan Groźny i, odrzucając litewskie propozycje ugodowe, wskazywał na przejęte listy Zygmunta Augusta do Dewlet-Gireja, które miały zachęcić chana krymskiego do walki z Moskwą. Istotnie król starał się o to przez poselstwa, wysyłane na Krym; o ile jednak w poprzednich latach chan sam wzywał do takiej wspólnej akcji, o tyle teraz zawahał się, targował się o wysokość upominków, któremi go chciano zjednać, a rokowania z nim przewlekały się bezskutecznie.

O wiele ważniejsze były zabiegi królewskie o pozyskanie państw skandynawskich, zwłaszcza Szwecji, związanej z Litwą wspólnością niebezpieczeństwa moskiewskiego. Jeśli jednak już przedtem, mimo tej wspólności interesów, nigdy nie udało się doprowadzić do formalnego z nią przymierza, to teraz było to jeszcze trudniejszem wobec współzawodnictwa na terenie Inflant. Gdy Szwedzi zajmowali Rewal, doszło nawet już do pierwszego starcia z wojskami Zygmunta Augusta, które tam stały załogą, a Eryk XIV odnowił wnet po wstąpieniu na tron rozejm z Iwanem na lat 20.

Jagiellończyk nie zraził się temi przeszkodami i wysłał Jana Tęczyńskiego w poselstwie do nowego króla Szwecji; skwapliwie też skorzystał z tego, że brat Eryka Jan, który jako książę Finlandji najbardziej był przez Moskwę zagrożony, zgłosił się o rękę Katarzyny Jagiellonki. Eryk łudził jednak tylko Zygmunta Augusta zapewnieniami pokojowemi, a z układów wszczętych na wiosnę r. 1562 skorzystał na to, aby zagarnąć kilka ważnych grodów inflanckich, w szczególności Parnawę. Co więcej, zabronił nawet bratu zamierzonego małżeństwa. Jan finlandzki mimo to pojechał do Wilna na ślub, ale ledwo z żoną powrócił do swego księstwa, gdy wraz z nią został uwięziony na rozkaz brata. Nie mógł go wprawdzie Eryk, sam bezdzietny, pozbawić prawa do sukcesji, co zapowiadało na przyszłość zupełny zwrot polityki szwedzkiej; narazie jednak Zygmunt August, zamiast sprzymierzeńca w walce z Moskwą, znalazł tam nowego przeciwnika, który coraz bardziej zbliżał się do Iwana.

Było to tem niebezpieczniejszem, że drugie państwo skandynawskie, mianowicie Danja, pozostawało z Moskwą w tradycyjnej już przyjaźni. Właśnie zaś w r. 1562 odnowił tę przyjaźń traktat króla Fryderyka z Iwanem Groźnym, szczególnie cenny dla Moskwy z tego względu, że tylko przy dobrych stosunkach z Danją, władającej Sundem, mogła korzystać z opanowania Narwy dla swobodnej żeglugi morskiej. Udało się jednak wyzyskać Jagiellończykowi tradycyjną również rywalizację duńsko-szwedzką i w następnym zaraz roku i on zawarł przymierze z Fryderykiem; było ono wyłącznie skierowane przeciwko Erykowi, o udziale zaś Danji w walce z Moskwą nie mogło być mowy.

W Rzeszy niemieckiej pozyskano dla tego sojuszu tylko Lubekę, innych zaś książąt i miast nadbałtyckich nie udało się wciągnąć do wspólnej akcji, a to tembardziej, że dom brandenburski doznał zupełnego zawodu w swych własnych staraniach o opanowanie choć części Inflant. Sam zaś cesarz

Ferdynand był w tej sprawie wręcz niechętnie usposobiony wobec Zygmunta Augusta, który nad pretensjami cesarstwa do Inflant zupełnie przeszedł do porządku dziennego. Wobec tego było to już poważnym sukcesem politycznym króla, że nie dopuścił do zupełnego zerwania z domem habsburskim, któreby groziło porozumieniem się cesarza z Moskwą a którego należało uniknąć także ze względu na spadek po królowej Bonie; matka bowiem królewska, wyjechawszy z Polski, gdy wpływ jej na syna zaczął zupełnie zanikać, umarła już w r. 1558, a w testamencie, który Zygmunt August uważał zresztą za nieautentyczny, zapisała swe posiadłości włoskie Filipowi II hiszpańskiemu.

Tem dążeniem do zachowania dobrych stosunków z Ferdynandem tłómaczy się i to, że aczkolwiek pochłonięty sprawą inflancką, Zygmunt August nawet i w tych krytycznych latach nie zaniechał starań o zapośredniczenie pokoju między cesarzem, a swym siostrzeńcem, Janem Zygmuntem Zapolyą, który także po śmierci swej ambitnej matki, Izabelli Jagiellonki, w r. 1559, w dalszym ciągu niepokoił Ferdynanda przez zabiegi swoje o koronę węgierską z poparciem Turcji. Akcja mediacyjna króla polskiego doprowadziła jednak zaledwo do krótkiego rozejmu, a za to powikłania siedmiogrodzkie przyczyniły się do tego, że cesarz przysporzył właśnie wówczas Jagiellończykowi nowego kłopotu, popierając drugą już z kolei samowolną akcję możnowładców polskich na gruncie Mołdawji.

Chodziło o to, aby zamiast Aleksandra, który zraził sobie bojarów przez surowe rządy, wynieść do godności hospodarskiej pewnego awanturnika greckiego, Jakóba Bazilika Heraklidesa, zwanego Despotą. Jeden z przywódców stronnictwa austrjackiego w Polsce, Olbracht Łaski, nosił się z tym zamiarem już w r. 1560. Wtedy król zdołał przeszkodzić temu niepożądanemu wmięszaniu się Polski do walk wewnętrznych w Mołdawji, w chwili, gdy na północnym wschodzie tak doniosłe ją czekały zadania polityczne. W następnym jednak roku Łaski i Heraklides osiągnęli swój cel, nietylko dzięki własnym podstępom, ale też przez poparcie Ferdynanda, któremu Despota obiecywał pomoc w walce z Zapolyą i z sułtanem. Dalszy przebieg wypadków okazał, jak słusznem było niechętne stanowisko Zygmunta Augusta. Opanowawszy bowiem chwilowo Mołdawję, Heraklides, chcąc zabezpieczyć się przed Turcją, zawiódł zarówno cesarza, jak i Łaskiego, któremu odebrał Chocim, nagrodę za pomoc. Wykraczając znowu przeciwko rozkazom królewskim, Łaski porozumiał się z ks. Dymitrem Wiśniowieckim, który powrócił z Moskwy i rościł sobie po matce prawa do hospodarstwa; w r. 1563 obaj raz jeszcze wyprawili się do Mołdawji. Ponieśli jednak klęskę, Wiśniowiecki zginął w Stambule okrutną śmiercią, w Mołdawji po wszystkich przewrotach powrócił do władzy Aleksander, a Zygmunt August musiał tłómaczyć sułtanowi, że te wyprawy nastąpiły wbrew jego woli.

W tej tak trudnej sytuacji, którą jaskrawo oświetla incydent mołdawski, król, w przeddzień walnej rozprawy z Moskwą, nie mogąc liczyć na żadnych sprzymierzeńców zagranicznych, musiał się starać tem usilniej o to, aby przynajmniej jego własne królestwo polskie wzięło udział w walce o Inflanty i w obronie Litwy. W tym celu zaraz po układzie wileńskim z 28 listopada 1561 r., w którym zresztą zobowiązał się, że skłoni także Polaków do przyjęcia Inflant w opiekę, udał się po długiej nieobecności do Korony. Pragnął zrazu uniknąć burzliwych obrad sejmowych i załatwić sprawę na radzie senatu, którą pod koniec roku zwołał do Łomży. Ale ta ostatnia próba oparcia się o senatorów z pominięciem izby poselskiej zupełnie się nie udała: panowie rady sami uważali, że nie mogą powziąć tak ważnej uchwały bez udziału posłów, i na początku r. 1562 Zygmunt August musiał się zdecydować na zwołanie sejmu do Piotrkowa na 12 kwietnia. Zapowiadał jednak zgóry, że nie przyjedzie tam osobiście i że przedmiotem obrad będzie wyłącznie sprawa Inflant i obrony przed Moskwą.

Podczas gdy jednak Wielkopolanie zaczęli istotnie zjeżdżać się do Piotrkowa, Małopolanie nie myśleli się zgodzić na po-

Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki (według starego portretu rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

nowne odłożenie całego programu egzekucyjnego i zamiast posłów na sejm wysłali do króla na Litwę delegację, która mu postawiła poprostu ultimatum. Na sejm, któryby przyjął Inflanty pod opiekę Korony, godzili się tylko pod warunkiem, że król będzie na nim obecny, że przed sprawami zewnętrznemi zajmie się egzekucją i że będzie to sejm wspólny z Litwą i Prusami. Poparci niebawem także przez poselstwo Wielkopolan, Małopolanie nie zadowolili się ogólnikowemi obietnicami, jakiemi Zygmunt August już w maju odpowiedział ich wysłannikom, lecz zjechawszy się w sierpniu w Sandomierzu, zajęli tak groźną postawę, że król istotnie zwołał niebawem sejm na 11 listopada; obiecał zaś, że będzie na nim obecny i przeprowadzi egzekucję w tym zwłaszcza punkcie, na który szlachta kładła szczególny nacisk, mianowicie co do zwrotu zastawionych królewszczyzn. Co do unji zaś, to silniejszy nacisk aniżeli Polacy wywarli wówczas na króla po raz pierwszy przedstawiciele ogółu rycerstwa litewskiego.

Przełomowy ten zwrot w dotychczasowem stanowisku w. księstwa wobec Korony nastąpił w ścisłym związku z działaniami wojennemi. Na szczęście dla nieprzygotowanego dostatecznie do walki, a zdanego na własne tylko siły państwa litewskiego, nie przybrały one jeszcze w r. 1562 takich rozmiarów, jakich się można było obawiać. Najazd moskiewski na pogranicze mścisławsko-witebskie dotarł niemal aż pod Witebsk, właściwie jednak pozostał bezskutecznym: Litwa nie poniosła żadnej trwałej straty, a w odwecie spustoszyła nawet Smoleńszczyznę i wyprawiła się pod Wieliż. Jasnem było jednak, że był to zaledwo początek wojny, i dlatego koniecznem było uchwalenie nowych poborów. Chcąc, jak w Polsce, obejść się na razie bez zwołania sejmu, Zygmunt August zebrał rycerstwo w. księstwa w obozie pod Witebskiem i na tym zjeździe wojskowym zażądał potrzebnych podatków. Litwini ich nie odmówili, nie mogąc jednak uzyskać ani rozpuszczenia wojska, ani zwołania zwykłego sejmu do Wilna, postanowili skorzystać z tej sposobności, aby przez delegatów wysłanych do króla, na których czele stanął rywal Radziwiłłów, Jan Chodkiewicz, poruszyć sprawę unji z Polską.

W pamiętnym dniu 13 września 1562 r. zawiązali konfederację przeciwko tym, którzy tej unji dotąd przeszkadzali, a wysłannikom swoim polecili poprosić Zygmunta Augusta, aby „złożył sejm wspólny z pany Polaki i Unją, aby byli z nimi w jedności, najwięcej dla dwu przyczyn, dla jednego pana obrania i dla jednej obrony, aby spólnie sejmowali

i prawa jednakiego używali". W tych krótkich słowach, szerzej rozwiniętych w petycji, wysłanej do króla, która też kładła nacisk na niebezpieczeństwo osobnej elekcji w razie jego bezpotomnej śmierci, mieścił się już właściwie całkowity program unji. Wyprzedzając pod tym względem samych Polaków, a powołując się zgodnie z polskiem stronnictwem egzekucyjnem na dawne akty unji, szlachta litewska teraz sama żąda wspólnej elekcji, wspólnego sejmu, wspólnej obrony i zrównania ustroju litewskiego z polskim, obstając tylko przy zachowaniu odrębności w. księstwa z osobnymi urzędami i osobnym wojskiem.

Jeśli w ten sposób szeroki ogół Litwinów już w r. 1562 domagał się takiej właśnie unji, jaka siedm lat później istotnie zostanie zawartą w Lublinie, to wpłynęły na to głównie dwie okoliczności: przekonali się z jednej strony o niedostateczności własnych sił w walce z wrogami zewnętrznymi, a z drugiej strony i o tem, że nieliczni przeciwnicy unji, z Radziwiłłami na czele, zwalczali ją tylko dlatego, aby całą władzę we w. księstwie zachować w swym ręku i nie dopuścić do szerzenia się tam polskich wolności szlacheckich. To wystąpienie sejmu obozowego witebskiego wpłynęło tak silnie na Zygmunta Augusta, że postanowił sam poruszyć sprawę unji na sejmie w Piotrkowie, dokąd niebawem się wybrał, spodziewając się, że tymczasem zapoczątkowane przez panów litewskich układy z Iwanem Groźnym sprowadzą przerwę w akcji wojennej przynajmniej na czas zimy.

Roman Sanguszko, hetman polny litewski. (według dawnego Portretu w Sławucie rys. Al. Lesser w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Równocześnie król dokonał też zasadniczego zwrotu w stosunku do ruchu egzekucyjnego w Koronie. Tym razem już stanowczo zerwał z dawną taktyką opierania się na senacie i szczerze zaczął współpracować z izbą poselską, która też od razu zyskała stanowczą przewagę. Sejm piotrkowski zaczął się istotnie od tylekroć odkładanej egzekucji w ściślejszem znaczeniu t. j. od sprawy dóbr królewskich, które zostały zastawione możnowładztwu. Mimo zastrzeżeń i protestów wśród senatorów, z których niewielu tylko zdobyło się na dobrowolny zwrot przywilejów królewskich, zapadła doniosła uchwała, że królewszczyzny, bezprawnie rozdane po r. 1504, mają być zwrócone bez odszkodowania, król zaś obiecał w zamian za to, że t. zw. kwartę t. j. czwartą — a w praktyce właściwie piątą — część wszystkich swoich dochodów przeznaczy na stałą obronę granic.

Pozytywny wreszcie rezultat długoletnich w tej sprawie sporów ułatwiony został na sejmie z r. 1562/3 przez decydujący obrót, jaki wzięła równocześnie sprawa reformacji. Od czasu sejmu poprzedniego, a zwłaszcza od śmierci Jana Łaskiego w r. 1560, rozbicie wewnętrzne wśród różnowierców zrobiło dalsze, szybkie postępy; zwłaszcza kalwini małopolscy, dotąd najruchliwsi, byli osłabieni i rozdwojeni wskutek coraz wyraźniejszego wyodrębnienia się antitrynitarzy rozmaitych odcieni, zwalczanych przez ogół protestantów. Równocześnie zaś odradzał się w całej Polsce Kościół katolicki a episkopat, pod przewodem nuncjuszów papieskich, stale już przebywających w Polsce, wziął się od synodu z r. 1561 do gorliwszej niż dotąd pracy religijnej. Ten sam Uchański, który niedawno jeszcze sam się skłaniał do nowych prądów, teraz, jako prymas, pierwszy im się przeciwstawiał na sejmie. Na tym zresztą gruncie zamilkły już ostatecznie spory o charakterze religijnym i trwała tylko walka przeciwko juryzdykcji duchownej. Pod tym też względem izba poselska odniosła ostateczny sukces, gdyż za zgodą króla doprowadziła do uchwały, która wyroki sądów duchownych pozbawiała egzekutywy urzędów świeckich. To zabezpieczenie tolerancji religijnej było jednak ostatniem zwycięstwem ruchu reformacyjnego, którego znaczenie polityczne szybko od tej chwili maleje.

Te sprawy wewnętrzne Korony, długo dyskutowane w Piotrkowie, odsunęły na dalszy plan sprawę unji. Król istotnie sam ją podniósł, ku zadowoleniu Polaków, i uważał, że zaraz po egzekucji dóbr powinna na nią przyjść kolej. Niechętnie się tylko patrzył na to, że samowolnie przyjechali wysłańcy szlachty litewskiej, zawiadamiając Polaków o swych uchwałach witebskich. Chciał zachować w swym ręku kierownictwo całej sprawy i zacząć tymczasem od najpilniejszych potrzeb wspólnej obrony. W tym samym celu przybyło też do Piotrkowa poselstwo inflanckie, nalegając na udział Korony w obronie tej ziemi. Przedewszystkiem jednak niepokoiły króla wiadomości, jakie nadchodziły z Połocka. Okazało się bowiem, że Iwan Groźny, zanim odprawił posła litewskiego, niespodzianie wyruszył w pole z ogromną armją, która w styczniu r. 1563 przystąpiła do oblężenia tego grodu kresowego, szczególnie ważnego dla utrzymania Inflant. Zanim zaś sejm piotrkowski mógł uczynić zadość naglącym prośbom królewskim o ratunek dla Litwy, Połock mimo dzielnej obrony, nie doczekawszy się odsieczy, został zdobyty dnia 15 lutego.

Wrażenie tej klęski, najcięższej, jaką poniesiono od utraty Smoleńska, było niezwykle silne. Już przedtem same obawy, wywołane najazdem moskiewskim, niewątpliwie przyczyniły się do tego, że król, chcąc zjednać przynajmniej dom brandenburski dla swojej polityki bałtyckiej, aktem z 5 lutego zrobił fatalne w swych skutkach ustępstwo w sprawie sukcesji pruskiej, rozciągając prawo do niej na linję elektorską. Teraz zaś, gdy sprawdziły się najgorsze oczekiwania, Zygmunt August dołożył wszelkich starań, aby Litwie zapewnić natychmiast pomoc polską. Istotnie też sejm, uzyskawszy już zasadniczą zgodę królewską na swoje główne postulaty, zgodził się na uchwalenie znacznych podatków, aczkolwiek formalne przeprowadzenie egzekucji, z unją włącznie, znowu musiało pójść w odwłokę.

Pośpiech, z jakim Zygmunt August wziął się odrazu do ściągania posiłków koronnych do w. księstwa, obawiając się ataku na Wilno, okazał się o tyle zbytecznym, że tymczasem panowie litewscy, zgodnie zresztą z radami królewskiemi, zamiast myśleć o odwecie, wyjednali sobie u Iwana zawieszenie broni, przedłużone następnie aż do 6 grudnia r. 1563. To też sejm wileński, zwołany w maju, mógł się zabrać do dalszych przygotowań wojennych, a nadto również do obrad nad stosunkiem do Polski. Wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego, wymagającego ogólnego pogotowia, uznano za niemożliwe, aby wszystkie stany w. księstwa udały się na sejm wspólny z Polakami; ale postanowiono przynajmniej wysłać na sejm koronny do Warszawy liczną delegację, złożoną z przedstawicieli nietylko możnowładztwa, ale także szlachty powiatowej, a nawet mieszczan wileńskich, a zaopatrzoną w gruntownie opracowane instrukcje.

Sejm warszawski, który od listopada r. 1563 przeciągnął się aż do wiosny roku następnego, zajął się istotnie z całym zapałem zarówno egzekucją dóbr, jak i unją. Tym razem spory z duchowieństwem usunęły się całkowicie na dalszy plan, tembardziej że równowiercy byli coraz więcej zaabsor-

RYCERSTWO POLSKIE W DRUGIEJ POŁOWIE XVI WIEKU

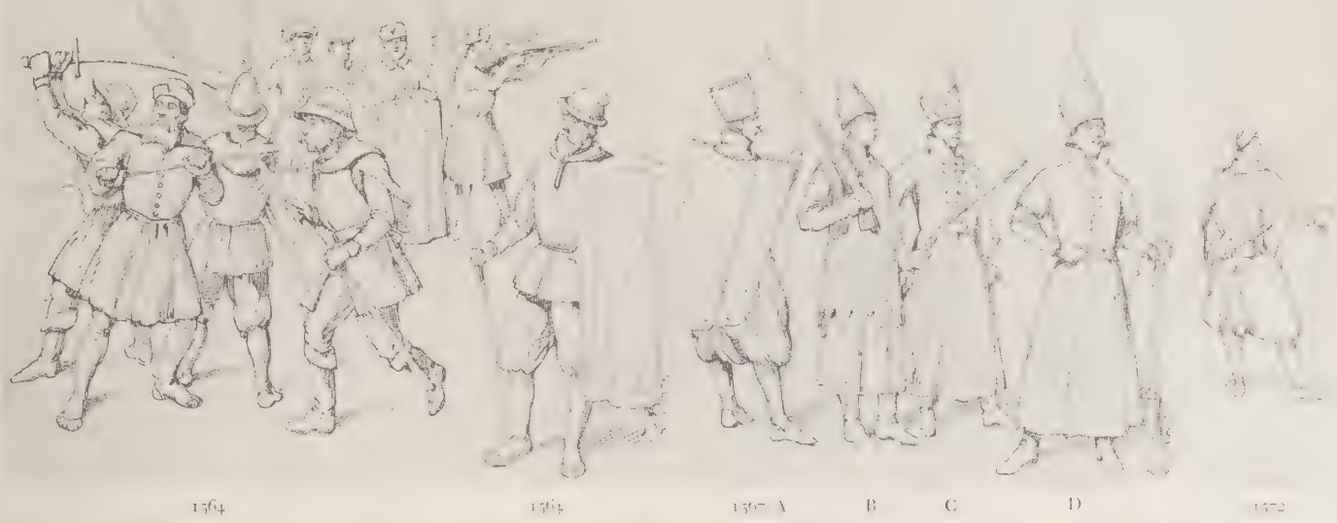

1564 1564 1567 A B C D 1572

1581 1581 A B B C D

1581 A B C D E F G H I

RYCERSTWO POLSKIE W DRUGIEJ POŁOWIE XVI WIEKU

PIECHOTA POLSKA

1564 Dziesięć postaci piechurów, uzbrojonych mieczem, pikami, halabardami, strzelbami i pawężami z rycin w „Kronice Świata“ Marcina Bielskiego, wydanej przez Mateusza Siebeneichera w Krakowie r. 1564, fol. 373, 409, 412.

1567 A. Pikinier piechoty litewskiej, uzbrojony pawężą, z ryciny przedstawiającej widok Grodna, z dzieła Jerzego Brauna p. t. „*Civitates orbis terrarum*“, wyd. 1567.

1567 B. Muszkieter w kolczudze, z dokumentu powyższego.

1567 C. Łucznik z dokumentu powyższego.

1567 D. Muszkieter „ „

1572 Piechur polski z dzieła o ubiorach, wydanego w Antwerpji r. 1572.

JAZDA

1581 Jeździec polski, z ryciny Brauna z. r. 1581 p. t. „*Eques Polonus (Der Poolsche Reuter)*“ Muz. Czartoryskich.

1584 Prosper Prowana, żupnik krakowski, zm. 1584, z pomnika marmurowego w kościele Dominikanów. Cercha „Pomniki Krakowa“, t. II, str. 176.

A. Król Stefan Batory z rycin ówczesnych.

B. Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł ur. 1549, † 1616, z rysunku przez Battista Fontana, rytowanego przez Dominicus'a Custos'a, w dziele Jabóba Schrenkh'a von Notzingen, rozpoczętem w r. 1582 a wydanem w r. 1601 u Jana Agricoli w Innsbrucku p. t. „*Augustissimorum Imperatorum... verissimae imagines... descriptiones...*“

C. i D. Rotmistrz kozacki i towarzysz husarski z końca w. XVI pocz. XVII. Podług obrazu w galerji w Gołuchowie, stanowiącego, być może, wywieszkę krawiecką i przedstawiającego szereg ubiorów różnych stanów.

PIECHOTA

1581 A. Rotmistrz piechoty polskiej. Z ryciny p. t. „*Tribuni vel centurionis habitus Polonus*“ z dzieła Jerzego Brauna z r. 1581 p. t. „*Mundi Theatrum Civitates orbis terrarum*“.

1581 B. Chorąży roty pieszej z ryc. p. t. „*Signifer Polonus*“ z dzieła powyższego.

1581 C. Żołnierz pieszy z ryc. p. t. „*Communis Polonus*“ na mapie wydanej w Amsterdamie r. 1581 przez Iodokus'a Hondius'a p. t. „*Nova Poloniae delineatio*“.

1581 D. Żołnierz piechoty węgierskiej z ryciny powyższej.

E. Żołnierz piechoty węgierskiej z obrazu w galerji w Gołuchowie, stanowiącego być może, wywieszkę krawiecką i przedstawiającego szereg ubiorów różnych stanów.

1581 F. Bębenica piechoty polskiej z ryciny p. t. „*Tympanotriba Polonus inter pedites*“ z dzieła Abrahama de Bruyn p. t.: „*Omnium gentium imagines*“, wydanego w Antwerpji 1581 r.

1581 G. Grajek na dudce piechoty polskiej z ryciny p. t. „*Tubicen Polonus*“, z dzieła powyższego.

H. Rotmistrz piechoty polskiej z ryciny na planie oblężenia; własność bibljoteki ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie.

1581 I. Pachołek, niosący koncerz swojego pana; z ryciny p. t. „*Pedisequus Polonus*“ z dzieła Abrahama de Bruyn p. t. „*Omnium gentium imagines*“, wydanego w Antwerpji r. 1581.

Opracował i rysował Bronisław Gembarzewski

bowani swoimi sporami wewnętrznymi, a episkopat znalazł silne oparcie w nowym nuncjuszu Commendonim, niezwykle zręcznym dyplomacie. Istotnie też obie tak żywotne dla państwa sprawy wreszcie skutecznie posunęły się naprzód, aczkolwiek znowu żadnej z nich nie udało się załatwić ostatecznie.

Zwrot dóbr zastawionych napotykał bowiem na silną opozycję, a to nietylko magnatów, ale także wzbogaconej na królewszczyznach szlachty ruskiej i podolskiej. Przeprowadzono wprawdzie na sejmie szczegółową rewizję dotychczasowych nadań, ale nawet w tych wypadkach, gdzie stwierdzono odrazu bezprawność zastawu, nie doszło do natychmiastowej egzekucji. Uważano bowiem, że należy ją przeprowadzić nie częściami, lecz w całości, i że przedtem powinna się odbyć lustracja i inwentaryzacja wszystkich dóbr, przeznaczonych do zwrotu. Wybrano w tym celu osobnych rewizorów, a tymczasem izba poselska, wobec naglących potrzeb skarbowych, musiała się nawet godzić na nowe zastawy królewszczyzn.

Co do unji, to po raz pierwszy od dziesiątek lat odbyły się długie dyskusje polsko-litewskie, w których ustalały się stopniowo poglądy obu stron. Obie jednak utrudniły porozumienie przez stawianie skrajnych warunków. Polacy, nie wyjmując senatorów, wśród których spotyka się zresztą w tych latach dawnych przywódców obozu szlacheckiego, jak Walenty Dembiński lub Marcin Zborowski, brali jako punkt wyjścia zasadę wcielenia Litwy do Korony i obstawali nawet przy żądaniu zniesienia osobnych urzędów w. księstwa. Po stronie litewskiej natomiast występował właściwie wyłącznie Mikołaj Czarny Radziwiłł, usuwając w cień wszystkich innych delegatów, i wbrew żądaniom samej szlachty litewskiej sprzeciwiał się stanowczo wspólnemu sejmowi polsko litewskiemu; dążył do tego, aby nawet po przeprowadzeniu unji istniały osobne sejmy w. księstwa, na którychby nadal magnaci zachowali bezwzględną przewagę. Za to Zygmunt August, który w najważniejszych kwestjach spornych stanął już całkiem wyraźnie po stronie Polaków, usunął ostatecznie główną przeszkodę, która dotąd utrudniała ściślejszy związek obu państw. W uroczystej deklaracji z 12 lutego r. 1564 zrzekł się praw dziedzicznych dynastji jagiellońskiej do Litwy, przelewając je na Koronę polską. W ten sposób ustała wiekowa rozbieżność między celami dynastji, tak zresztą około unji zasłużonej, a koniecznością utrwalenia unji przez wspólną elekcję wspólnego władcy. Był to jednak jedyny pozytywny wynik obrad warszawskich, gdyż Litwini nie chcieli nawet uznać recesu, ustalającego punkta, na które się już zgodzono. Także ściślejsze zespolenie Prus Królewskich z Koroną i na tym jeszcze sejmie nie przyszło do skutku i tylko drobne księstwa śląskie, Oświęcim i Zator, zostały wreszcie wcielone do państwa polskiego.

Na opozycję litewską wpłynęła bardzo silnie wiadomość, jaka w pierwszych dniach lutego nadeszła z widowni wojennej. Tym razem bowiem była to wiadomość pomyślna, tak, że ubieganie się o pomoc polską mogło na razie wydawać się zbytecznem. Gdy mianowicie po bezskutecznych rokowaniach z Iwanem, który nie godził się nawet na rozejm bez odstąpienia Inflant i całej ziemi połockiej, walki na początku r. 1564 rozgorzały na nowo, Litwa była już lepiej do nich przysposobiona i odniosła poważne sukcesy. Moskwa, mimo równoczesnych starć na terenie Inflant, którym chciała nadać charakter wojny religijnej przeciwko protestantyzmowi, główne siły skierowała na Wilno. Ale Litwini pod wodzą Mikołaja Rudego Radziwiłła, nie czekając na posiłki polskie, rozgromili już 26 stycznia jedną armię moskiewską nad rzeką Ułą niedaleko Połocka, a niebawem wyparli też z w. księstwa armję drugą, pobiwszy ją koło Orszy. Jak w r. 1514. tak i teraz nie wyzyskano zwycięstwa i zamiast odebrać Połock, ograniczono się w następnych miesiącach do obrony kresów, zresztą nie zawsze skutecznej i przeplatanej próbami nawiązania rokowań. Ale w każdym razie minęło najgorsze niebezpieczeństwo i można było zwrócić się do spraw wewnętrznych i do dalszych targów o warunki unji z Polską.

Według uchwał, jakie zapadły w Warszawie, sprawa unji

Pomnik biskupa Padniewskiego w katedrze krakowskiej

miała być naprzód rozpatrzoną na sejmie litewskim w Bielsku, zwołanym w maju r. 1564, poczem miał ją załatwić wspólny sejm w Parczowie. Sejm bielski nabrał istotnie dużego znaczenia, ale tylko dla reformy ustrojowej w samem w. księstwie. Wtedy to bowiem Zygmunt August, który już w pierwszym okresie swych rządów dokonał na Litwie niezwykle doniosłej i skutecznej reformy agrarnej, a w r. 1563 przeprowadził całkowite zrównanie schizmatyków z katolikami w prawach politycznych, posunął się o dalszy krok naprzód: przywilejem z 1 lipca ogłosił drugą redakcję statutu litewskiego, która czyniła zadość najważniejszym żądaniom ogółu szlacheckiego, ale też właśnie dlatego spotykała się z silnym oporem możnowładztwa. Stanowisko opozycji było jednak jeszcze tak silne, że nietylko odłożono wprowadzenie w życie nowego statutu, lecz nadto utrudniono też niepomiernie dalsze układy z Polakami, wysyłając do Parczowa tylko 4 panów z ograniczonem pełnomocnictwem.

Nie dziw wobec tego, że sejm parczowski, zresztą wogóle bezowocny, także sprawy unji nie mógł posunąć naprzód. Co więcej zaś, dawno obiecywany sejm wspólny odłożono tym razem na daleki, bliżej nawet nieokreślony termin, gdyż król, chcąc uniknąć nowego zawodu, postanowił tymczasem lepiej przygotować grunt na Litwie, doprowadzając do końca tak ważną dla unji pracę nad upodobnieniem ustroju litewskiego do polskiego.

Zresztą także najbliższy sejm koronny, zebrany na początku r. 1565 w Piortkowie, zajął się niemal wyłącznie sprawami wewnętrznemi Polski. W rozwoju ruchu reformacyjnego, który

raz jeszcze wywołał ożywione dyskusje sejmowe, dokonał się wówczas stanowczy zwrot na niekorzyść różnowierców. Już w Parczowie, 7 sierpnia r. 1564, Zygmunt August przyjął z rąk nuncjusza Commendoniego księgę uchwał soboru trydenckiego, który przeprowadził reformę Kościoła na zasadach katolickich, a tegoż dnia wydał dwa nowe mandaty przeciwko herezji. Treść ich była wprawdzie dość niejasną, tak, że protestanci interpretowali je jako zwrócone jedynie przeciwko sektom antitrynitarskim, których wygnania sami się domagali. Tem zaciętsze jednak powstały stąd spory między oboma odłamami obozu różnowierczego, a na synodzie ich, zwołanym właśnie podczas sejmu piotrkowskiego, ostatnia próba pojednania doprowadziła do otwartego rozłamu między protestantami a arjańskim zborem „mniejszym". Równocześnie zaś na sejmie z r. 1565 nawet już w izbie poselskiej zaczęły się odzywać protesty przeciwko dążeniom antikościelnym i tylko sądownictwo duchowne pozostało nadal zawieszone.

O reformach ustrojowych dużo na tym sejmie rozprawiano, ale z marnym właściwie rezultatem. Opozycja przeciwko egzekucji dóbr ciągle wzrastała, a wobec tego, że rewizorowie, wyznaczeni przez sejm poprzedni, nie we wszystkich ziemiach zdążyli dokonać swej pracy, łatwo się znalazł pretekst do dalszego odłożenia sprawy. Duże znaczenie mógł mieć projekt ustanowienia „instygatorów", wybieranych przez szlachtę, którzyby czuwali nad przestrzeganiem ustaw i pociągali do odpowiedzialności opieszałych urzędników. Ale ten wniosek stronnictwa egzekucyjnego upadł wobec stanowczej opozycji senatu. Króla zaś uraziła sobie sejmująca szlachta przez wytoczenie sprawy jego pożycia małżeńskiego z trzecią żoną.

Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński prymas (według wizerunku z galerji łowickiej)

Za to na Litwie, dokąd udał się Zygmunt August w lecie r. 1565, doprowadził on niebawem do bardzo ważnych rezultatów. Nie zdobyto się co prawda na energiczniejsze prowadzenie wojny z Moskwą, ponieważ mimo podatków uchwalonych w Piotrkowie na cele wspólnej obrony, zabrakło potrzebnych środków pieniężnych. Natomiast sejm, który obradował w Wilnie od listopada r. 1565 do marca roku następnego, dokonał szczęśliwie dzieła, rozpoczętego w Bielsku. Ułatwiła to niewątpliwie śmierć Mikołaja Czarnego Radziwiłła, w maju r. 1565, albowiem jego brat stryjeczny Mikołaj Rudy, który odziedziczył po nim najwyższe urzędy w. księstwa i główne wytyczne polityki, nie cieszył się już tak przemożnym wpływem, zwłaszcza na króla. Całkowity sukces osiągnięto na sejmie wileńskim w dziedzinie ustroju wewnętrznego. Drugi bowiem statut litewski, który wówczas stał się obowiązującym, oznaczał zasadniczą reformę, zarówno parlamentaryzmu, jak i sądownictwa, na korzyść szerszego ogółu szlacheckiego i na wzór polski. Ustalił on kompetencję ustawodawczą sejmu, radę wielkoksiążęcą całkowicie upodobnił do senatu koronnego, a przedewszystkiem stworzył izbę poselską, złożoną, jak w Polsce, z posłów wybieranych na sejmikach powiatowych. W nowych powiatach, na jakie przy tem podzielono w. księstwo, zaprowadzono jak w Polsce, sądy szlacheckie: ziemskie, grodzkie i podkomorskie; panowie rady i urzędnicy zrzekli się swej dotychczasowej jurysdykcji i wyjęcia swych dóbr z pod sądownictwa powiatowego.

Nie dziw też, że na tym sejmie rycerstwo litewskie, wchodząc wreszcie w posiadanie tychsamych mniejwięcej praw co szlachta polska, zaczęło się znowu upominać o sejm wspólny z Polakami; zwłaszcza posłowie podlascy i wołyńscy wywierali silny nacisk w sprawie dokonania unji. Zdawało się, że niebawem te żądania zostaną istotnie zaspokojone, gdyż na wiosnę r. 1566 zebrały się równocześnie sejm koronny w Lublinie i sejm litewski w Brześciu, skąd miał się również do Lublina przenieść. Do tego jednak jeszcze nie przyszło. Stronnictwo możnowładcze, unji ściślejszej niechętne, cieszące się jeszcze faktyczną przewagą, wywoływało na sejmie brzeskim przewlekłe spory, nie dopuściło do połączenia obu sejmów, a rokowania, prowadzone przez poselstwa od jednego sejmu do drugiego, nie doprowadziły do porozumienia. Głównym szkopułem było, jak w r. 1564, żądanie panów litewskich, aby każde państwo zachowało swoje osobne sejmy walne.

Ale i to nowe niepowodzenie nie zniechęciło Zygmunta Augusta do dalszej pracy nad uzgodnieniem stanowisk obu państw, której się teraz oddawał z niemniejszą wytrwałością aniżeli przeszło sto lat temu jego dziad. Gdy się okazało, że zawarcie unji jeszcze nie było możliwem, starał się zbliżyć tymczasem oba narody przez wspólną akcję na zewnątrz. Na razie wprawdzie nawet sprawę Inflant załatwiono w Brześciu w ten sposób, że przyłączono je do samego tylko w. księstwa, oddając gubernatorstwo ich dzielnemu obrońcy Janowi Chodkiewiczowi; ale jasnem było, że skoro tylko walka z Moskwą szersze znowu przybierze rozmiary, Litwa nie obejdzie się bez pomocy polskiej. Wszak podczas rokowań brzesko-lubelskich właśnie dlatego nie okazywała skłonności do ustępstw, ponieważ równocześnie toczyły się także układy w Moskwie, gdzie poselstwo litewskie gotowem było okupić pokój nawet przez zrzeczenie się Smoleńska.

Okazało się jednak niebawem, że i za tę cenę nie można było uniknąć wojny. Iwan Groźny z nieubłaganą konsekwencją dążył do opanowania całej ziemi połockiej i inflanckiej, a ponieważ nie można się było porozumieć co do tymczasowego podziału tych ziem, nawet zawarcie kilkoletniego rozejmu było niemożliwem. Zawieszenie broni przedłużono tylko do początku r. 1567, a tymczasem Iwan zawarł ścisły sojusz z Erykiem szwedzkim, od którego chciał nawet uzyskać wydanie Katarzyny Jagiellonki, i wznosił nowe twierdze na świeżo zajętych obszarach białoruskich. Nie ustawały zresztą walki podjazdowe wzdłuż całej granicy.

Wobec tego Zygmunt August, chociaż rokowań nie zrywał ostatecznie i chociaż projektowano nawet zjazd obu monarchów, zaczął się gotować do walnej rozprawy z Moskwą. Chwila do niej zdawała się odpowiednią, chociażby ze względu na ogólną sytuację dyplomatyczną. Niebezpieczeństwo tureckie, które tylekroć powstrzymywało Jagiellonów od stanowczej akcji na wschodzie, niewątpliwie zmalało, odkąd we wrześniu r. 1566 umarł Soliman Wspaniały. W tym samym mniejwięcej czasie król polski zerwał całkowicie z żoną, wyprawiając ją z powrotem do Austrji, przez co stosunki z Habsburgami mogły się znacznie pogorszyć. Ale nowy cesarz Maksymiljan II, który już od dwóch lat nastąpił po ojcu Ferdynandzie, zbyt usilnie się starał o sukcesję po Jagiellończyku, aby móc myśleć o jakiemkolwiek wrogiem wystąpieniu. I w tej również sprawie rywalizował zarówno z Janem Zygmuntem Zapolyą jak i z domem brandenburskim, a starał się dopiąć celu przez bliskie stosunki z najmożniejszymi panami polskimi i litewskimi, oraz przez projekt zjazdu z Zygmuntem Augustem. Wobec tego układy, jakie nawiązał także z Iwanem Groźnym, nie mogły przybrać groźniejszych rozmiarów. Wreszcie, o ile na terenie Inflant zaczęły się psuć stosunki z Danją, o tyle już wówczas można było przewidzieć, że Eryk szwedzki, obłąkany despota, który ciemiężył własnych poddanych a wojnę prowadził coraz nieudolniej, nie utrzyma się na tronie i że wtedy zerwie się też przymierze szwedzko-moskiewskie.

Zygmunt August miał więc wolne ręce wobec Iwana Groźnego i już na sejmie grodzieńskim z r. 1566/7 rozpoczął przygotowania do wojny. Zdecydowawszy się na nią, Litwini natychmiast odczuli potrzebę pomocy polskiej, i zwrócili się z tem do sejmu koronnego, który na wiosnę r. 1567 obradował w Piotrkowie. Uwagę tego sejmu pochłaniała zrazu

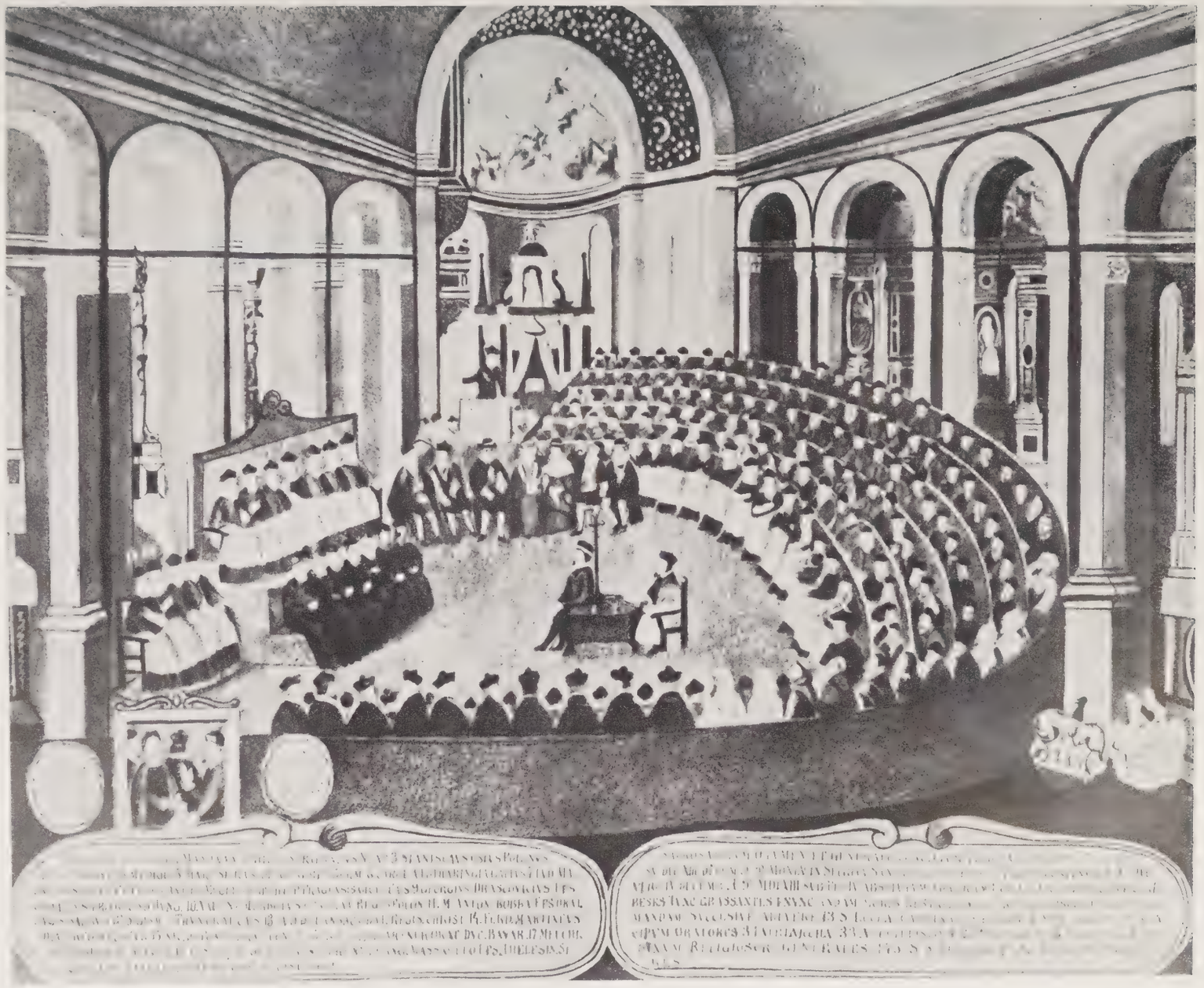

SOBÓR TRYDENCKI

(mal. z XVII w. w kościele S. Maria Maggiore w Trydencie)

WIDOK LUBLINA W XVI W.

(według miedziorytu z dzieła Jerzego Brauna: „Civitates orbis terrarum" (1572)

(ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego)

sprawa egzekucji dóbr, którą też wreszcie załatwił, aczkolwiek w formie połowicznej: odstępując na ogół od pierwotnego żądania, aby wszystkie zastawione królewszczyzny zostały zwrócone, zobowiazano tylko ich posiadaczy, aby za wzorem króla uiszczali „kwartę“ na rzecz stałej obrony kresów. Tem żywiej oczywiście zajęli się teraz Polacy stosunkiem do Litwy i, nie odmawiając jej posiłków, wysłali jednak zarazem poselstwo do w. księstwa, wzywając do zawarcia unji. Jak gdyby odpowiedzią na przemówienie, jakie w tej sprawie wygłosił w Mołodecznie podkanclerzy kor. ks. Myszkowski, była jednomyślna uchwała stanów litewskich, zgromadzonych w Lebedziewie, zapewniająca o ich gotowości dobrowolnego przyjęcia propozycji polskich. Zasadniczo zgadzała się na przeprowadzenie unji także rada w. księstwa, zastrzegając jednak wyraźnie, że nie dopuści przy tem do żadnego „poniżenia“ Litwy. Termin zaś zwołania wspólnego sejmu polsko-litewskiego pozostawiono uznaniu króla.

Pomnik biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego w katedrze krakowskiej

Przyszło do tego dopiero po roku, ponieważ tymczasem Zygmunt August spróbował raz jeszcze pokonać Moskwę samemi siłami litewskiemi, z doraźną tylko pomocą polską. Rokowania z Iwanem, który dla wybadania sytuacji na Litwie tym razem sam wysłał poselstwo na sejm grodzieński, zebrany w lecie 1567 r., rozbiły się ostatecznie wobec niemożliwych do przyjęcia warunków moskiewskich. Wszak Groźny żądał nawet wydania ks. Kurbskiego, który przed jego tyranją schronił się pod łagodne berło Jagiellończyka. Zresztą sam król coraz intensywniej sposobił się do walki. Posłowie gdańscy, przebywający na jego dworze, obliczali siły zbrojne, jakie zgromadził, na setki tysięcy; było to oczywiście przesadą, ale niezawodnie rozporządzał wtedy istotnie niezwykle znacznem wojskiem. Nadto toczyły się znowu układy z chanem krymskim Dewlet-Girejem w sprawie wspólnej walki z Moskwą, przedewszystkiem zaś liczono na to, że w Moskwie wybuchną rozruchy wewnętrzne a zbuntowani przeciwko Iwanowi kniaziowie, zwłaszcza potomkowie dawnych zbiegów litewskich: Bielskich, Worotyńskich i innych, odpadną do Zygmunta Augusta.

Czekając widocznie na ich wystąpienie, król nie śpieszył się z decydującą akcją. Same jednak przygotowania wojenne Litwy powstrzymały Moskali od zamierzonej wyprawy na Inflanty, skłoniły ich do cofnięcia się i pozwoliły na pomyślne walki wzdłuż pogranicza białoruskiego. Były to jednak zrazu tylko drobniejsze starcia, przy czem starano się ubiec wroga w obsadzaniu i obwarowywaniu ważnych punktów strategicznych między Połockiem a Witebskiem, np. Czaśnik. Już wówczas odznaczył się tam młody ks. Roman Sanguszko, który sprawował urząd hetmana „dwornego“ i pobił Moskali, gdy chcieli wnieść zamek na uroczyszczu Suszy. Wkońcu w jesieni r. 1567 sam Zygmunt August stanął na czele głównej armji i posunął się aż do Radoszkowic w Mińszczyźnie.

Wtedy jednak wypadki wzięły obrót zgoła niespodziany. Przez parę tygodni wojsko wraz z królem stało tam bezczynnie, a wreszcie, na początku r. 1568, Zygmunt August zawrócił i niebawem rozpuścił nawet i tę część wojska, którą już był wyprawił naprzód do Borysowa. Zdaje się, że przekonał się o małej chęci do energiczniejszych wysiłków wojennych, jaką okazywali panowie litewscy; brakowało też pieniędzy na żołd dla zaciężnych koronnych; zupełnie zaś zawiodła nadzieja na zaburzenia w Moskwie, gdyż Iwan spisek wykrył i stłumił w zarodku. Tylko mniejsze oddziały zaciężnych i poczty pańskie, które już stały u granic w. księstwa, biły się z wcale pomyślnym wynikiem przez cały niemal rok 1568. Głównym sukcesem było zdobycie Uły, twierdzy wzniesionej przez Moskali na zajętem przez nich terytorjum połockiem; po daremnem oblężeniu na początku roku opanował ją wreszcie w sierpniu ks. Sanguszko i sam się tam obwarował. Równocześnie Moskwa poniosła klęskę na terenie Inflant, gdzie ks. Połubiński zajął nawet Izborsk niedaleko Pskowa. Odparto też wroga z pod Witebska, zapuszczając się w odwecie aż w głąb ziemi smoleńskiej.

Niewyzyskanie tych sukcesów, całkowite zaniechanie akcji na szerszą skalę, może zadziwić tembardziej, że w tych samych miesiącach także sytuacja dyplomatyczna zaczęła się zmieniać w sposób korzystny dla Polski i Litwy. Piotrowi Zborowskiemu, wysłanemu w poselstwie do nowego sułtana Selima II, udało się w czerwcu r. 1568, po dłuższych rokowaniach, zawrzeć traktat pokojowy, który miał obowiązywać na czas życia obu władców a obejmował także Mołdawję i Krym; układ ten nietylko zabezpieczał kresy południowe państw jagiellońskich, lecz nadto, wobec zamierzonej wyprawy tureckiej na Moskwę, mógł zapewnić Zygmuntowi Augustowi skuteczną dywersję.

Ważniejszem jeszcze było, że kilka miesięcy później, we wrześniu, doszło do dawno oczekiwanej zmiany na tronie szwedzkim: Eryk XIV został obalony, a jego brat i następca Jan III, szwagier Jagiellończyka, był stanowczym wrogiem Iwana Groźnego. Doszło więc teraz z natury rzeczy do tylekroć już projektowanego sojuszu z Szwecją przeciwko Moskwie, który stworzył bez porównania korzystniejsze warunki dla obrony Inflant, aczkolwiek pociągnął za sobą przejście Danji do przeciwnego obozu. Wreszcie w tym samym r. 1568 nastąpiło też zbliżenie między Zygmuntem Augustem a Maksymilianem II i przyszło nawet do nowej próby pośrednictwa króla polskiego między cesarzem a Janem Zygmuntem Zapolyą. Wprawdzie wpłynęły na to sprawy zachodnie, koronne: nowe pretensje Zakonu krzyżackiego do Prus po śmierci ks. Albrechta, w marcu 1568 r., oraz nadzieje habsburskie na sukcesję po Jagiellonach; w każdym razie jednak dobre stosunki z cesarzem mogły tylko korzystnie wpłynąć na stanowisko Zygmunta Augusta na wschodzie.

Mimo to nie powrócił on już do projektu rozprawy orężnej z Iwanem. Nieudanie się wyprawy radoszkowickiej utwierdziło go w przekonaniu, że tylko ścisłe współdziałanie polsko-litewskie, oparte na stałem zespoleniu obu państw, może zastąpić niedostateczne zasoby samego w. księstwa i zapewnić widoki powodzenia w tej walce. Już na nowym sejmie litewskim, zwołanym do Grodna na wiosnę 1568 r., całkiem widoczną jest decyzja królewska, że na razie należy jedynie zabezpieczyć obronę granic od strony Moskwy, a za to przyśpieszyć wreszcie, zgodnie z dawnemi żądaniami szlachty litewskiej, zwołanie sejmu wspólnego, któryby sprawę unji wreszcie ostatecznie załatwił. To też mimo rozmaitych przeszkód, jakie się jeszcze nasunęły, Jagiellończyk, zjechawszy we wrześniu do Warszawy, nietylko zwołał sejm polski do Lublina na Boże Narodzenie, ale oznaczył też od razu, w jaki sposób sejm litewski, zebrany w nadgranicznym Wohyniu, miał się połączyć z tamtym.

Istotnie też od początku stycznia r. 1569 oba sejmy obradowały obok siebie w tym samym Lublinie, gdzie niegdyś odbyła się elekcja Jagiełły na króla polskiego, a potem tylekroć toczyły się, mniej lub więcej skuteczne, narady polsko-litewskie. Tym razem narady te potrwały niemniej niż pół roku. Początkowo, mimo tylu prac przygotowawczych i mimo niestrudzonych wysiłków króla, trudności zdawały się nie do pokonania. Polacy, wśród których rej wodzili posłowie małopolscy, zgodnie z programem stronnictwa egzekucyjnego, domagali się unji na podstawie dawnych aktów, wcielających Litwę do Korony. Litwini zaś żądali zawarcia nowego zupełnie układu, a ponieważ zrazu w ich imieniu występował niemal wyłącznie Mikołaj Rudy Radziwiłł, stawiali warunki, które miały ten związek uczynić jaknajluźniejszym; szlachtę zaś litewską zmuszał on do roli zupełnie biernej, aczkolwiek obecni byli wszyscy posłowie ziemscy z w. księstwa.

W toku długich dyskusji, które przeciągnęły się do końca lutego, senat koronny, bardziej umiarkowany od izby poselskiej, poczynił Litwinom szereg ustępstw, które biskup krakowski Padniewski ujął w formę nowego projektu unji. I te jednak koncesje nie zadowoliły panów litewskich, a kiedy zanosiło się na to, że król poprze Polaków całym swym autorytetem, Litwini zerwali obrady, wyjeżdżając z Lublina w nocy na 1 marca. Wtedy sejm koronny, w zgodzie z Zygmuntem Augustem, postanowił uchwalić unję bez względu na nieobecność Litwinów. Wpierw jednak, chcąc zmusić Litwę do jej uznania, postanowił odłączyć od w. księstwa i bezpośrednio wcielić do Korony sporne niegdyś ziemie graniczne, mianowicie Podlasie, silnie już spolonizowane, oraz Wołyń z Bracławszczyzną.

Wszystko zależało teraz od tego, czy te województwa zgodzą się na tę inkorporację, czy ich przedstawiciele wrócą na sejm i złożą odpowiednią przysięgę, a również i od tego, czy ten środek nacisku okaże się skutecznym i skłoni także resztę przedstawicieli w. księstwa do powrotu i zgody na polskie warunki unji. Podlasian i Wołynian, którzy zresztą od dawna dopominali się zacieśnienia związku z Koroną, postanowiono pozyskać przez nadanie im, w przywilejach inkorporacyjnych, wszystkich praw i swobód koronnych. Litwinom zaś ułatwiono ustępstwo przez to, że w akcie unji, ułożonym przez samych Polaków, zredagowanym zapewne przez ks. podkanclerzego Krasińskiego, a datowanym z 24 marca, uwzględniono w pełni żądania szlachty litewskiej co do odrębności państwowej w. księstwa.

Dzięki tej mądrej taktyce uzyskano całkowicie podwójny cel, jaki sobie stawiano. Podlasianie i Wołynianie, mimo gróźb i presji ze strony możnowładztwa litewskiego, stopniowo, po kilkutygodniowem zwlekaniu, wszyscy stawili się w Lublinie i z bardzo nielicznymi wyjątkami złożyli przysięgę na wierność Koronie. Posłowie wołyńscy poparli nawet skutecznie projekt, aby wcielić do Korony także województwo kijowskie (bez powiatu mozyrskiego). Ta ostatnia inkorporacja, prawnie najsłabiej umotywowana, była jednak koniecznem następstwem wcielenia Wołynia: w ten sposób Polska połączyła pod swemi rządami całą Ruś południową, wzięła na siebie cały ciężar obrony kresowej przed Tatarami, a przedewszystkiem zetknęła sią bezpośrednio z Moskwą, tak, że odtąd sama będzie zainteresowaną w antagoniźmie ze wschodnim sąsiadem Litwy.

Co do samego zaś w. księstwa, gdzie nawet i województwo brzeskie okazywało skłonność do przyłączenia się do Korony, to w ten sam dzień 24 marca, który określił polski program unji, na zjeździe wileńskim zwyciężyła większość, skłonna do porozumienia, i spisała projekt, który w zasadzie bardzo był zbliżony do polskiego. Jedyną znaczniejszą różnicą był postulat zachowania osobnego sejmu litewskiego, obok wspólnego. Najważniejszem jednak było, że postanowiono wejść znowu w rokowania z sejmem lubelskim, wysyłając tam z powrotem starostę żmudzkiego Jana Chodkiewicza, który odtąd objął kierownictwo Litwinów zamiast zaciętego w swej opozycji Radziwiłła.

Po zwołaniu nowych sejmików i wyborze nowych posłów, Litwini istotnie z początkiem czerwca gremialnie wrócili do Lublina. Końcowe z nimi układy potrwały jeszcze do końca tego miesiąca. Polacy zrobili przytem to ustępstwo, że nie upierając się przy jednostronnym akcie z 24 marca, zgodzili się zawrzeć nową unję w formie układu polubownego, ujętego — jak przy unjach dawniejszych — w osobne akty obu stron. Co do treści tego układu, to musieli jednak ustąpić Litwini, godząc się na zasady unji piotrkowsko-mielnickiej z r. 1501 i aktu z 24 marca, t. j. zrzekając się ostatecznie osobnych sejmów w. księstwa. Wpłynęło na to stanowisko ogółu szlachty litewskiej, która groziła wystąpić stanowczo przeciwko panom rady, gdyby raz jeszcze udaremnili zawarcie unji.

Porozumienie nastąpiło na pamiętnem posiedzeniu z 28 czerwca. Najbardziej dopomógł do niego Zygmunt August, który osobiście zabrał głos, zapewniając Litwinów, że ich nie wiedzie „do żadnego zniewolenia“, lecz przeciwnie, do większej wolności i bezpieczeństwa, czując „iż mi Pan Bóg dał to rozumienie, że wszystko czynię, com powinien“. Przyznali zresztą także przywódcy panów litewskich, że zgadzają się na warunki polskie nie pod przymusem ani z bojaźni, ale dla dobra Rzeczypospolitej i w duchu „miłości braterskiej“. Ogólne też zapanowało wzruszenie, gdy 1 lipca obie strony złożyły sobie uroczyste przysięgi dotrzymania układu, poczem król w kościele franciszkańskim sam zaintonował Te Deum, a cztery dni później wystawił własne zatwierdzenie unji.

Akty lubelskie zaczynają się od zasady, po raz pierwszy sformułowanej już w r. 1501, „iż już królestwo polskie i w. księstwo litewskie jest jedno nieróżne i nierozdzielne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zniosła i spoiła“. Dalsze zaś artykuły pokrywają się całkowicie z programem, z jakim już siedem lat przedtem, na zjeździe witebskim, wystąpili sami Litwini. Ustanawiały więc wspólną elekcję wspólnego władcy, wspólny sejm w Warszawie i wspólną politykę zagraniczną. Pozostawiały natomiast Litwie osobne urzędy, osobny skarb i osobne wojsko. Odrębne prawo t. j. statut litewski drugiej redakcji i ruski język urzędowy za-

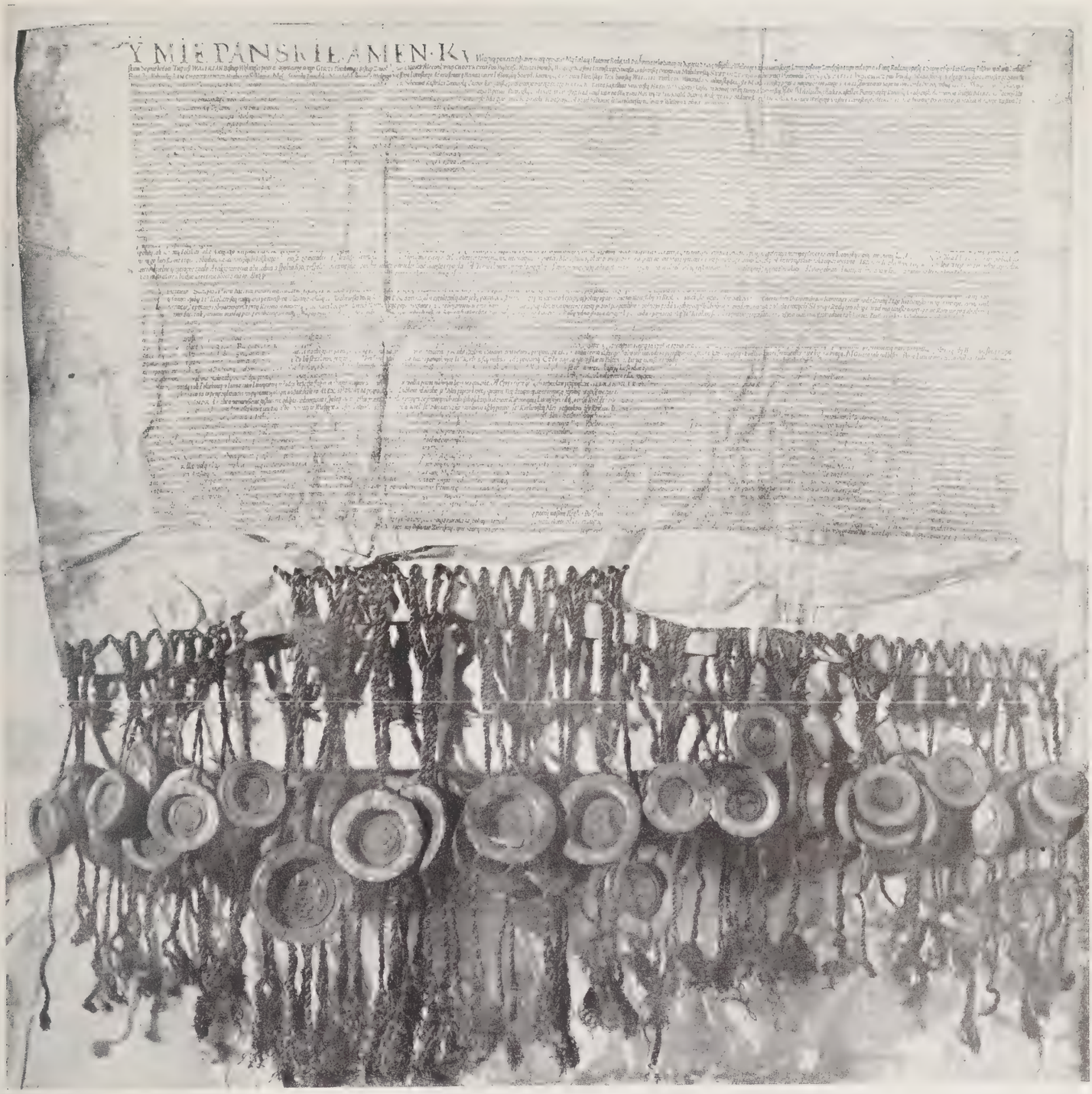

AKT UNJI LUBELSKIEJ 1569

Dokument wystawiony przez Litwę dla Korony

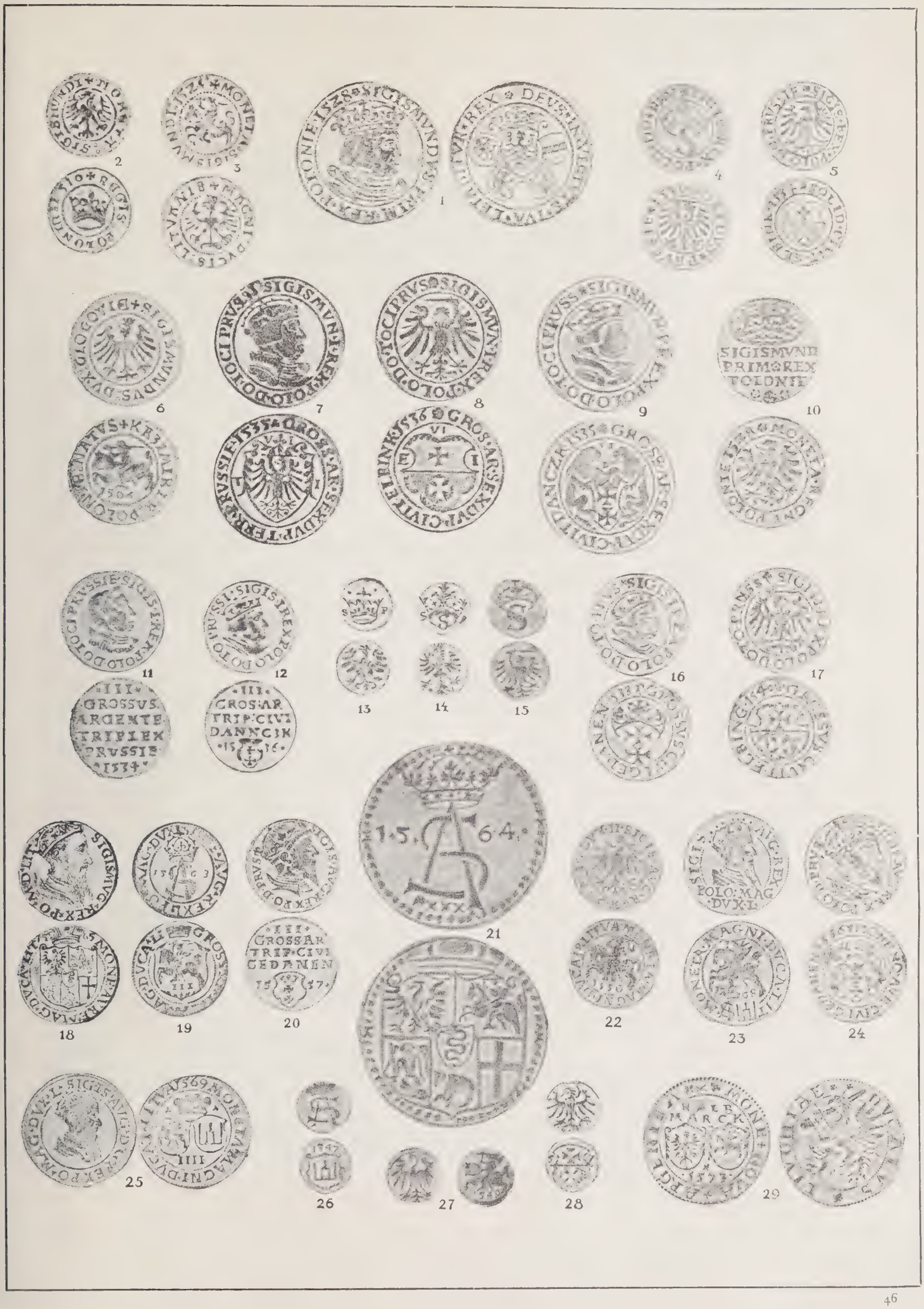
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29

MONETY ZYGMUNTA I i ZYGMUNTA AUGUSTA

1. Zygmunt I Stary (1506—48). Szóstak koronny z 1528 r.
2. — Półgroszek koronny z 1510 r.
3. — Półgrosz litewski z 1524 r.
4. — Szeląg ziem pruskich z 1531 r.
5. — Szeląg elbląski z 1534 r.
6. — Grosz głogowski z 1506 r.
7. — Szóstak ziem pruskich z 1535 r.
8. — Szóstak elbląski z 1536 r.
9. — Szóstak gdański z 1535 r.
10. — Grosz koronny z 1528 r.
11. — Trojak ziem pruskich z 1534 r.
12. — Trojak gdański z 1536 r.
13. — Denar koronny
14. — Denar koronny
15. — Denar ziem pruskich
16. — Grosz gdański z 1538 r.
17. — Grosz elbląski z 1540 r.
18. — Zygmunt August Dukat litewski z 1565 r.
19. — Trojak litewski z 1563 r.
20. — Trojak gdański z 1557 r.
21. — Talar (półkopek) litewski z 1564 r.
22. — Półgrosz litewski z 1550 r.
23. — Grosz litewski na stopę polską z 1568 r.
24. — Dukat gdański z 1556 r.
25. — Czworak litewski z 1569 r.
26. — Półdenar (obol) litewski z 154[illegible] r.
27. — Denar litewski z 1549 r.
28. — Denar elbląski z 1557 r.
29. — Półmarki inflanckiej z 1573 r.

ZYGMUNT I

Panowanie Zygmunta I było dla spraw monetarnych Polski pierwszorzędnego znaczenia. Król ten przeprowadził mianowicie unję monetarną z Prusami, pierwszy zaczął na stałe emitować monetę złotą czyli dukaty i stworzył nieznane dawniej gatunki monet jak trojak i szóstak. Poraz pierwszy za jego panowania wprowadzono na stempel mennicy królewski portret i datę wybicia, wreszcie herb podskarbiego. W 5 mennicach bito za jego czasów pieniądze polskie, a to w Krakowie dla Korony, w Toruniu dla ziem pruskich, w Wilnie dla Litwy, w Gdańsku i Elblągu dla potrzeb miejskich. Monety polskie naśladowano też zagranicą w Królewcu, Kostrzyniu, Świdnicy, Lignicy, Rietbergu w Westfalji etc.

Dla ziem koronnych pracowała mennica krakowska, bijąc naprzód w dużej ilości półgroszki z orłem i koroną. Reforma przeprowadzona w 1526, a potem 1528 przez sejmy, pod wpływem J. Deciusa wprowadziła nową stopę menniczą i nowe gatunki monet jak denary, trzeciaki, grosze, trojaki i szóstaki a wreszcie walutę złotą, dukaty zupełne równe weneckim i węgierskim. W późniejszych latach emitowano najwięcej stosunkowo groszy koronnych.

Druga mennica w Toruniu obsługiwała ziemie pruskie a otwarta została 1528 po długich naradach sejmików pruskich i memorjałach Deciusza i Kopernika. Monety pruskie miały równą stopę z koronnemi, a mennica produkowała te same gatunki monet co w Krakowie. Pozatem jednak monety toruńskie odznaczają się wysoką wartością artystyczną i należą do najpiękniejszych monet polskich, a to z powodu, że mennica posiadała w osobie Mateusza Schilinga pierwszorzędnego artystę i medaliera renesansowego. Mennica toruńska pracowała jednak tylko do 1535 r. poczem z polecenia królewskiego została zamknięta.

Z monetami pruskiemi bardzo blisko są związane monety miast pruskich, Gdańska i Elbląga. Gdańsk 3 razy za tego panowania podejmował młot menniczy; raz w latach 1524—26 produkował same szelągi jeszcze na sposób XV-go wieku, potem w 1530 przystąpił do unji monetarnej z Polską i bił monety już na stopie koronnej oparte jak denary, szelągi, grosze, potem trojaki, szóstaki, a nawet dukaty, zwłaszcza, gdy po zamknięciu fabryki toruńskiej personel tejże przeniósł się do Gdańska. Trzeci okres pracy to lata 1546—48 gdzie mennica gdańska zostawała pod zarządem Michała Fischera i produkowała monety do najpiękniejszych zaliczane.

Podobnie było i w Elblągu, gdzie od 1530 poczęto bić miejską monetę na wzór i stopę koronnych, wydzierżawiwszy mennicę Jostowi Deciusowi. Jednakże monety te wywołały oburzenie na dworze królewskim z powodu, że miasto nie chciało umieszczać popiersia monarchy. Do końca działalności t. j. do 1540 r. trzymało się miasto na tem opornem stanowisku.

Mennica wileńska dostarczała znów Litwie środków obiegowych, ale nie trzymała się, jak inne, stopy krakowskiej i nie przystąpiła do unji monetarnej z Koroną. Zawsze jeszcze na Litwie grosz był o $^1/_5$ lepszy od koronnego i dzielił się nie na 18, lecz na 10 denarów. Mennicą kierował z początku Ulryk Hozjusz ojciec kardynała i bił same półgroszki w latach 1508—1529. Po kilku latach przerwy otwarto tę mennicę poraz drugi w 1535 i emitowano wtedy grosze szerokie litewskie w 1535 i 36 w serjach literami miesięcy znaczonych. W ostatnich latach panowania mennica była nieczynna.

Po za temi mennicami państwowemi pracowały jeszcze dla Zygmunta I przed panowaniem jego na tron polski i zaraz potem, mennice śląskie w Głogowie, Górze i Opawie gdyż Zygmunt był przez jakiś czas panem tych księstw po bracie swym odziedziczonych. Z mennicy głogowskiej pochodzą szerokie grosze z orłem i pogonią, z innych drobne denary na stopę ówczesną śląską produkowane. Do polskich również monet należy zaliczyć i monety Albrechta księcia pruskiego jako hołdownika polskiego, który zmuszony do zawarcia z Polską unji monetarnej bił swe monety w Królewcu ściśle na stopę krakowską.

ZYGMUNT II AUGUST

Monety tego króla dzielą się na litewskie, miejskie i inflanckie. Monet koronnych nie wybijano zupełnie, natomiast mennica wileńska produkowała jedne gatunki pieniądza na stopę litewską, inne na stopę polską i w ten sposób przygotowała powoli unję monetarną. Do monet specjalnie litewskich należały denary, półgrosze i grosze, do monet zaś bitych na stopę polską i przeznaczonych do obiegu w całem państwie, należały grubsze sorty jak grosze, dwojaki, trojaki, czworaki i szóstaki oraz dukaty czyli czerwone złote. Poraz pierwszy puszczono w obieg duże srebrne talary jako sztuki złotowe po 30 groszy i duże sztuki złote, portugaty wartości 10 dukatów.

Mennica litewska główna pracowała w Wilnie już od 1545 r. pod zarządem skarbnika nadwornego Jana Lubomirskiego, potem od 1555 żyda Feliksa, od 1562 sekretarza król. Gabr. Tarły, wreszcie od 1565 r. Piotra Myszkowskiego wojewody krakowskiego. Obok wileńskiej otworzył tenże wojewoda jeszcze drugą mennicę litewską w Tykocinie, gdzie grosze i półgroszki w 1566 r. produkował. Po zawarciu Unji lubelskiej mennice litewskie przerwały swą działalność.

Obok nich pracowały też mennice miejskie. W Gdańsku bito ciągle denary, dukaty, rzadziej szelągi, 1556 grosze a w 1557 trojaki. Pozatem na próbę wybito w 1567 talara na stopę niemiecką. Stempel z niego zachował się do naszych czasów. Z lat 1552—57 znane są też denarki miasta Elbląga na które otrzymało miasto specjalne zezwolenie królewskie. Także i m. Wschowa wystąpiła w 1551 i 1562 z własnemi denarkami, by potem znowu na lat kilkadziesiąt nie dać znaku życia o sobie.

Wzamian zato zjawiają się polskie monety bite dla Inflant, które po ciężkiej wojnie w 1570 r. zdobyte zostały. Były to monety przeznaczone właściwie na zapłatę żołdu wojskom najemnym hetmana Chodkiewicza, jakie znalazły się w Pernawie. Mennicę w tym celu urządzono w zamku Dahlholm, gdzie na mocy koncesji królewskiej przedsiębiorcy Iberfeld i Hincza bili specjalnie szelągi, wiardunki, półmarki i marki inflanckie w 1572 i 73 pod znakiem orła i pogoni. Nigdy już potem Polska osobnej monety inflackiej nie miała.

Monety lenne książąt pruskich, Albrechta i Albrechta Fryderyka bito w dalszym ciągu w Królewcu na stopę krakowską i przeważnie denarową. Od dawniejszych różnią się tem, że na piersiach orła pruskiego widzimy nie S (Sigismundus) lecz monogram SA (Sigismundus Augustus), który noszą te monety lenne nawet i po śmierci tegoż króla.

M. G.

J. MATEJKO: ŚMIERĆ ZYGMUNTA AUGUSTA

(ze zbiorów Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie)

zachowały — oprócz w. księstwa — także ziemie Rusi południowej, wcielone do Korony. Nie rozciągnięto też ani na Litwę ani na ziemie świeżo wcielone do Korony t. zw. egzekucji dóbr, tak groźnej dla możnowładztwa.

Rezultat ten odbiegał od pierwotnego programu stronnictwa egzekucyjnego a temsamem również od krewskiej zasady wcielenia całej Litwy do Korony. Do takiego jednak całkowitego wcielenia tylko siłą można było zmusić Litwinów, a pomijając nawet pytanie, czy Polska taką siłę posiadała, król i najświatlejsi dygnitarze koronni doskonale sobie zdawali sprawę z tego, że dzieło trwałego zjednoczenia obu państw nie mogło się oprzeć na przymusie, tylko na dobrowolnej zgodzie. Unja lubelska odbiegła od litery dawnych aktów, ale właśnie dlatego wcieliła się w niej ich treść ideowa: jest ona ostatnim wyrazem idei jagiellońskiej, dostosowaniem programu krewskiego do nowych warunków życia. I dlatego też przetrwała aż do końca wspólnej Rzeczypospolitej.

Rokowania polsko-litewskie stanowią główną treść obrad lubelskich aż do ostatecznego zatwierdzenia unji w przedostatni dzień sejmu, 11 sierpnia. Mimo to jednak nie wolno zapominać, że w czasie tego długiego sejmu załatwiono też cały szereg innych spraw o pierwszorzędnem znaczeniu, które unję uzupełniały, bo łączyły się z dążeniami, które jej towarzyszyły od czasów Krewa: dążeniami do oparcia wspólnego państwa o wybrzeża morskie na północy i na południu i do zabezpieczenia jego otwartych granic na wschodzie i na zachodzie.

Najściślej łączy się z unją polsko-litewską sprawa bałtycka, a więc ostateczne określenie stosunku do Inflant, które teraz dopiero można było — w myśl obietnic z r. 1561 — przyłączyć równocześnie do Korony i do w. księstwa, oraz załatwienie sprawy pruskiej. Co do Prus królewskich, to udało się wreszcie przezwyciężyć opór przeciwko bezpośredniemu wcieleniu do Korony, który wychodził głównie - jak na Litwie — od możnowładztwa, obawiającego się egzekucji dóbr, oraz od wielkich miast, zajmujących uprzywilejowane stanowisko, 16 marca 1569 r. przeprowadzono inkorporację Prus mocą dekretu królewskiego, który jednak nie znosił wcale ich odrębności administracyjnych, lecz tylko wprowadzał senatorów i posłów pruskich do wspólnego sejmu. Równoczesny zatarg z Gdańskiem w sprawie żeglugi morskiej został uśmierzony przez komisarzy królewskich, których statuta, zatwierdzone na sejmie z r. 1570, zapewniały królowi pełne zwierzchnictwo w sprawach morskich i ograniczały przywileje miasta. Mniej pomyślny obrót wzięła sprawa Prus książęcych: syn i następca pierwszego księcia, Albrecht Fryderyk, złożył królowi uroczysty hołd na sejmie lubelskim, ale w myśl poprzednich obietnic dopuszczono też posłów margrabiów brandeburskich do udziału w tej ceremonji. Widoki pozyskania całych Prus dla Korony polskiej stały się przez to całkiem nierealne, a za to umożliwiono przyszłe połączenie Królewca z Berlinem w ręku elektorów brandeburskich.

Nie zapominano też o wybrzeżach czarnomorskich, aczkolwiek faktyczny do nich dostęp był dawno stracony. Zaraz po wcieleniu Ukrainy do Korony zaczęła się usilna praca nad lepszą organizacją jej obrony, a nadto w r. 1569 po raz ostatni hospodar mołdawski — był nim od niedawna Bogdan, syn popieranego przez Polskę już w r. 1552 Aleksandra — złożył hołd Koronie, aby w niej znaleźć oparcie przeciwko Turkom. Niestety jednak żadnej z tych dwóch spraw nie udało się nadać dalszego pomyślnego obrotu. Na Ukrainie, zamiast starać się konsekwentnie o jej asymilację ustrojowo-społeczną do innych ziem Rzeczypospolitej, utrwalono jak gdyby warunki wyjątkowe, gdyż już za Zygmunta Augusta po raz pierwszy zorganizowano część ludności kozackiej jako uprzywilejowaną straż graniczną pod zwierzchnością hetmańską, który to system — zrazu obiecujący — doprowadził w przyszłości do chronicznych na kresach zaburzeń. Na Mołdawji zaś nie zdołano utrzymać Bogdana przy władzy: już w r. 1572 wyparł go Iwonja, pretendent popierany przez Turcję, aczkolwiek kilku panów polskich, zdaje się nie bez wiedzy królewskiej, wyprawiło się tam w obronie Bogdana.

Franciszek Krasiński, podkanclerzy koronny (ze zbiorów Bibl. Krasińskich w Warszawie)

Wszelkie bowiem pretensje do zwierzchnictwa czy opieki nad Mołdawją były z góry skazane na bezowocność, skoro koniecznem było utrzymanie pokoju z jej istotną zwierzchniczką, z Turcją. Pod tym względem Zygmunt August pozostał konsekwentnym aż do końca, ale właśnie podczas sejmu lubelskiego 1569 r. zapadła decyzja, że Jagiellończyk nie przyłączy się do wielkiej wyprawy tureckiej przeciwko Moskwie: wojskom sułtańskim, którym towarzyszył tylko jego poseł Taranowski, odmówił przejścia przez ziemie polsko-litewskie, tak, że musiały obrać drogę przez stepy nad Donem i Wołgą, gdzie uległy zupełnemu wyniszczeniu. Wobec wyczerpania sił w. księstwa litewskiego, król ze szczęśliwego dokonania unji skorzystał na razie tylko na to, aby przez poselstwo, w którem także uczestniczyli panowie koronni, wyjednać dłuższy rozejm z Moskwą. Zawarty w r. 1570 na trzy lata, utrwalał obustronny stan posiadania na Białej Rusi i w Inflantach. Iwana Groźnego, któremu właśnie wówczas otwierała się możliwość zagarnięcia całych Inflant za pomocą królewicza duńskiego Magnusa, poselstwo polsko-litewskie skłoniło do zgody na te warunki, robiąc mu widoki na ewentualną sukcesję po Zygmuncie Auguście.

Niemal równocześnie kongres pokojowy, zebrany w r. 1570 w Szczecinie, położył też kres walkom duńsko-szwedzkim. Oba państwa skandynawskie zabezpieczyły sobie swe inflanckie posiadłości pod teoretycznem zwierzchnictwem cesarza. Przedstawiciele Polski na tym zjeździe, wśród nich znany historyk biskup Marcin Kromer, zaprotestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu, sprzeciwiając się również otwarciu komunikacji między Moskwą a zachodem przez żeglugę narewską. I tutaj więc sytuacja pozostała w zawieszeniu, ale Zygmunt August wszystko przygotował do wznowienia walki w pomyślniejszych warunkach. Wszak wzdłuż całej granicy wschodniej stanęły teraz obok siebie siły zbrojne obu części składowych wspólnej Rzeczypospolitej, a na Bałtyku już rozpoczął starania o stworzenie floty polskiej, a zarazem o trwałe zbliżenie do Szwecji.

W tym samym celu postarał się też o to, aby cesarstwo nie wmięszało się faktycznie do tych spraw północno-wschodnich, a zarazem nie zagrażało Polsce, a w szczególności Pru-

som, od strony zachodu. Poselstwo Łukasza Podoskiego, wysłane w r. 1570 na sejm Rzeszy w Spirze, nie usunęło formalnie pretensji niemieckich do Prus i Inflant, ale w każdym razie straciły one odtąd wszelkie realne znaczenie. Zresztą na stanowisko cesarza Maksymiliana II wpłynęła i ta okoliczność, że zaczął coraz usilniej zabiegać o sukcesję jagiellońską. Śmierć Jana Zygmunta Zapolyi, w r. 1571, zdawała się polepszać jego widoki powodzenia, zaszkodziły mu jednak intrygi posłów i ajentów, jakich wysyłał do Polski, a sam król do ostatniej chwili zajmował wobec tych starań stanowisko wyczekujące, łudząc się nadzieją własnego potomstwa.

Coraz aktualniejsza sprawa sukcesji odbijała się też bardzo silnie na stosunkach wewnętrznych w ostatnich latach jego panowania, zwłaszcza na przebiegu sejmów z r. 1570 i 1572, które po załatwieniu sprawy unji miały się zająć reformą ustrojową i uregulowaniem kwestji następstwa tronu w razie wygaśnięcia dynastji. Nie dopuściły do tego spory wyznaniowe raz jeszcze wzniecone przez różnowierców, którzy łudzili się nadzieją, że król, pragnąc umożliwić sobie rozwód, poprze ich obecnie skuteczniej niż przedtem. Nadto, zaniepokojeni konsolidacją obozu katolickiego i coraz skuteczniejszą działalnością Jezuitów, niedawno sprowadzonych do Polski, chcieli sobie zapewnić ostatecznie wolność religijną na wypadek zmiany panującego. W tym celu na synodzie sandomierskim, w kwietniu r. 1570, wykluczywszy ze swego grona arjan, którzy stworzyli sobie osobny ośrodek i punkt oparcia w Rakowie, trzy wyznania protestanckie, tj. kalwini, luteranie i bracia czescy, aczkolwiek nie zdołały się porozumieć co do przyjęcia wspólnej konfesji, zawarły jednak w przeddzień sejmu t. zw. „konsens", mający im umożliwić współdziałanie polityczne.

Na sejmie jednak zdołali tylko przeszkodzić wszelkim innym obradom, lecz nie przeparli tego, aby akt królewski „o niesądzeniu de haeresi" wcielono do konstytucji sejmowych. Zygmunt August swoim zwyczajem odłożył sprawę religijną na sejm następny, odbyty wiosną roku 1572, który jej również nie załatwił, tak, że wraz z zagadnieniem unormowania elekcji stanęła na porządku dziennym zjazdów, zwołanych już podczas bezkrólewia. Albowiem ostatni z Jagiellonów, tak osłabiony na zdrowiu, że nawet wiadomość o śmierci królowej Katarzyny, 29 lutego, nie umożliwiła mu już urzeczywistnienia projektów nowego małżeństwa, sam niebawem umarł w Knyszynie, dnia 7 lipca 1572 r.

Pomnik Zygmunta Augusta w katedrze krakowskiej

W ten sposób sporo pierwszorzędnych zagadnień, zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej polityki, pozostało niezałatwionych, gdy wymarła dynastja, która dała Polsce dwa wieki największej w jej dziejach potęgi i rozkwitu. Można ubolewać nad tem, że jej ostatni potomek, najzdolniejszy może z całego swego rodu, nie wyzyskał należycie pierwszych lat swojego panowania, a i potem niejednokrotnie odkładał od sejmu do sejmu najważniejsze sprawy państwowe. Ale ten system, wspólny zresztą wszystkim Jagiellonom, w dwóch przynajmniej kwestjach okazał się jedynie właściwym i skutecznym. Jest to całkiem oczywiste, o ile chodzi o unję z Litwą, która tylko tą drogą ostrożnego i cierpliwego jednania obu stron mogła wreszcie przyjść do skutku, a pozostała najcenniejszą spuścizną po Zygmuncie Auguście, niedarmo przekazywaną obu narodom w uroczystych upominaniach jego testamentu. Niemniej trafną okazała się taktyka królewska wobec ruchu reformacyjnego. Nie stłumił go siłą, uniknął wszelkiego prześladowania i zgubnych walk religijnych, a przecież właśnie w ten sposób przygotował dobrowolny powrót całego niemal narodu do wiary katolickiej, która od zarania dziejów była podstawą jego rozwoju. Jak w sprawie unji, tak i tutaj narażał się wielokrotnie na niezadowolenie i krytyki obu stron, utrzymał jednak zasady, o które mu chodziło a które były jedynie słuszne.

Wierny tradycji jagiellońskiej także przez zamiłowanie pokoju, nie doczekał się chwały wielkich zwycięstw orężnych, ale przewyższając poprzedników zręcznością dyplomatyczną, zapewnił swym państwom mimo to bardzo poważne sukcesy zewnętrzne, z których najświetniejszym było niewątpliwie pozyskanie Inflant. Utrzymanie przeważnej części tej bogatej, nadmorskiej ziemi, sowicie powetowało utratę Połocka. A zresztą, zdając sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa moskiewskiego, stworzył tak dobre warunki dla przyszłej walki z zaborczym sąsiadem, że utorował drogę nietylko odzyskaniu tej jednej twierdzy, ale wogóle zwycięskim wyprawom swych następców. Niemniej zręcznie uniknął niebezpieczeństw, jakiemi groziły Polsce powikłania siedmiogrodzkie i mołdawskie, i tylko dopuszczenie elektora brandeburskiego do sukcesji pruskiej pozostanie niewytłómaczonym dostatecznie błędem jego polityki zagranicznej

Najmniej głośną, lecz niezmiernie doniosłą zasługą Zygmunta Augusta było dokonanie całkowitej reformy wewnętrznej: politycznej, społecznej i gospodarczej, w W. Księstwie litewskiem. Jak unja lubelska spełniła obietnice zawarte w akcie krewskim, tak dzieło tej reformy urzeczywistniło zapowiedzi przywileju wileńskiego z r. 1387 co do zrównania ustrojowego Litwy z Polską. W ten sposób, chociaż reformy ustrojowe w Koronie przeprowadzono tylko zgoła połowicznie, umożliwiona została dalsza, wspólna już praca obu narodów nad naprawą Rzeczypospolitej. Jeśli się uwzględni wreszcie, że czasy Zygmunta Augusta oznaczają też wspaniały rozwój kultury polskiej, która rozszerzyła się zarazem na ziemie litewskie i ruskie, to przyznać trzeba, że stanowią jakgdyby ukoronowanie dziejów jagiellońskich.

Postać królewska, która stoi u ich kresu, dziwnie przypomina ostatniego Piasta zarówno tragizmem swych przeżyć osobistych, jak i podstawowem znaczeniem swej spuścizny

RZECZPOSPOLITA
W R. 1569

Skala 1:6000000

0 50 100 150 200 Klm.

OBJAŚNIENIA

- Korona Polska
- W. Księstwo litewskie
- Ziemie W. Księstwa wcielone do Korony w r. 1569 oraz Inflanty należące wspólnie do Korony i W. Księstwa
- Księstwa lenne: pruskie i kurlandzkie
- Obszary zajęte przez Moskwę (granica rozejmu 1570 r.)
- Granice Korony i W. Księstwa przed Unją lubelską
- " " " po Unji lubelskiej
- Stolice i granice województw
- Posiadłości Habsburgów
- Kraje Rzeszy niemieckiej nie należące do Habsburgów
- Kraje pozostające pod panowaniem lub zwierzch. Turcji

„Polska, jej dzieje i kultura“

Zakł. Graf. W. Cukrzyński. Warszawa.

dla przyszych pokoleń. Subtelny ten i wykwintny człowiek Odrodzenia na pozór mało ma wspólnego ze swym pradziadem, Litwinem z rodu, Rusinem z kultury, założycielem dynastji, która z Polski zrobiła wielkie mocarstwo. Łączy jednak obu tych władców, a wraz z nimi cały ich ród i najwybitniejszych ich współpracowników polskich, litewskich czy ruskich, jedna wielka idea, przez dwa stulecia urzeczywistniana. Polegała ona na przekonaniu, że największa i najtrwalsza potęga mocarstwowa wyrasta nie z fizycznej siły podboju i przymusu, lecz z twórczej pracy pokojowej, łagodzącej przeciwieństwa a opartej na niewzruszonych podstawach kultury chrześcijańskiej. Dlatego też mimo wszelkich błędów popełnionych przez wykonawców tej wielkiej idei, Opatrzność pobłogosławiła wysiłkom tego okresu, który pozostanie Złotą epoką naszych dziejów.

Literatura przedmiotu. W „Historji politycznej Polski“, objętej Encyklopedją polską Akademji Umiejętności (tom V, część I i II), okres jagielloński opracowali: St. Smolka (do r. 1429), Fr. Papée (do r. 1506) i O. Halecki. — „Dzieje Polski średniowiecznej“, wydane w r. 1926 w Bibljotece historycznej Krakowskiej Spółki Wydawniczej, zawierają w tomie II-gim opracowanie okresu jagiellońskiego aż po r. 1506 przez J. Dąbrowskiego. Bardziej szczegółowo są przedstawione czasy jagiellońskie w zbiorze niemieckim „Allgemeine Staatengeschichte“, w dziale „Polen“, a mianowicie aż do r. 1506 przez J. Caro (tom III, 1386—1430, dziś już przestarzały; tomy IV i V — w dwóch częściach — obejmujące lata 1430—1506, przełożył na język polski St. Mieczyński, Warszawa 1897—1900), a od r. 1506 do 1572 przez E. Zivier'a („Neuere Geschichte Polens“ I, Gotha 1915).

Do całości okresu jagiellońskiego odnoszą się: zbiorowe wydawnictwo p. t. „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“, Kraków 1914 (gdzie przedewszystkiem uwzględnić należy, o ile chodzi o historję polityczno-ustrojową, pracę St. Kutrzeby „Unja Polski z Litwą“) oraz O. Haleckiego „Dzieje Unji Jagiellońskiej“, tom I i II, Kraków 1919—20.

Z monografji oprócz przestarzałego w szczegółach, lecz dziś jeszcze niezwykle pouczającego dzieła K. Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“, szczególnie polecić należy następujące prace nowsze: K. Morawski, „Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego“, t. I i II, Kraków 1900; A. Prochaska, „Król Władysław Jagiełło“, t. I i II, Kraków 1908; A. Lewicki, „Powstanie Świdrygiełły“, Kraków 1892 (odbitka z 29 tomu Rozpraw Akademji Umiej. Wydz. hist. filoz.); J. Dąbrowski, „Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech“, Warszawa 1922; F. Papée, „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“, t. I, Kraków 1903; L. Finkel, „Elekcja Zygmunta I“, Kraków 1910; L. Kolankowski, „Zygmunt August, w. ks. Litwy do r. 1548“, Kraków 1913; a wreszcie dawniejsze, lecz świetnie wprowadzające w Zygmuntowskie czasy studjum W. Zakrzewskiego o rodzinie Łaskich w XVI wieku (Ateneum z r. 1882/3).

KSIĘGA DRUGA

ROZDZIAŁ I

OGÓLNE TŁO KULTURY XII—XVI WIEKU

Koniec wczesnego średniowiecza w XII wieku. — Przygotowanie przewrotu umysłowego i społecznego w. XIII. — Pełnia życia średniowiecznego w. XIV i XV. — Wiek XVI: nowe czasy, humanizm i renesans; reformacja. — Dzieje kultury ruskiej.

W okresie obejmującym połowę tysiącolecia, nie dziw, że początki jego a zakończenie w rażącym między sobą są sprzeciwie. Od ubogiego, szarego, cichego wieku dwunastego odbija blask i gwar szesnastego, najbardziej słonecznego w dziejach całej dawnej Rzeczypospolitej. Chcąc szczegóły tego rozwoju przedstawić, utyskujemy najpierw nad brakiem obfitszych źródeł, tak materjalnych jak literackich, dla pierwszych trzech wieków tego okresu. Doszły nas z nich nieliczne szczątki budowli, co zazwyczaj silnej przebudowie uległy, tak że tylko drobne szczegóły świadczą o pierwotnym planie i wyglądzie; nieliczne księgi liturgiczne z miniaturami obcego wzoru; nieliczne monety o niewysokiej sztuce menniczej; szczupłe resztki naczyń kościelnych i zbroi; jeszcze szczuplejsze roczniki i kroniki, bez owych obfitych szczegółów życiowych, jakich dostarczają choćby kroniki pobratymcze a spółczesne, ruskie i czeskie, gdy obie nasze szumne wprawdzie, lecz w treść wcale ubogie.

Najmniej wiemy o kulturze dwunastego wieku, ale wolno wnosić, że poziom jej był istotnie wcale niewysoki, a przyczyny tego ubóstwa i zacofania leżą jak na dłoni. Zawiniło je najpierw opóźnione znacznie wstąpienie Polski do grona państw chrześcijańskich, co Czesi o cały wiek wcześniej dokonali. Dalej odległość tej Polski od środowisk życia europejskiego; gdy na Czechów monarchje Karolińskie i dynastji saskiej i ich kultura bezpośrednio oddziaływały, uchylała się Polska od tych wpływów niedostępnością swego terytorjum za górami czeskiemi i błotami nadodrzańskiemi. Rozpęd i energja Mieszka i Chrobrego przezwyciężyły te warunki niedogodne, ale trzydzieste lata jednastego wieku przerwały normalny dalszy rozwój: katastrofa najpierw polityczna, a potem i społeczna przyprawiła kraj o olbrzymie straty materjalne i moralne, których powetować łatwo nie przyszło. Nie objął więc wiek dwunasty bogatej spuścizny po poprzednim; wprawdzie zapowiadały się świetniej rządy Krzywoustego, lecz ich koniec mniej odpowiadał początkom, a rozdrobnienie państwa pozbawiło je na niemal dwa wieki mocarstwowego znaczenia państwa Chrobrego i Śmiałego; zatracono ideę monarchiczną, co nie wracała więcej do dawnej wszechwładzy; groziła nawet nie na żarty utrata i poczucia narodowej jedności, co się np. na Śląsku istotnie dopełniła.

Czuł się wprawdzie i w uszczuplonych dzielnicach książę dawnym autokratą, chociaż urok jego władzy osłabł już przez sam fakt podziałów. Możnowładztwo wybijało się na pierwszy plan, zastąpione przez rody, potężne środkami materjalnemi wielkiej własności; magnaci polscy, taki Piotrek Włost, imponowali zagranicy dostatkami; już przesuwały się w ich ręce właściwe rządy, skupione (nieraz nominalnie) w osobie księcia. Nie zmniejszył się ucisk dawnego prawa książęcego; ludność jęczała nadal pod daninami i służebnościami, co wszelki jej rozwój hamowały. Miast nie było; były miejsca targowe, pod grodami, przezywane i od dni, w których się targi odbywały; stąd owe Soboty, Piątki, Środy. Pieniądz był coraz lichszy; obok denarów zjawiały się nowe brakteaty, t. j. blaszki tak cienkie, że je tylko po jednej stronie stemplowano; przebijano je i trzykrotnie do roku, z zyskiem dla księcia, co wywoływał z obiegu lepszą monetę, a ze stratą dla ludności, co w zamian podlejszą dostawała.

Poczet królow polskich
(Miedzioryt Mathaus Merian Basiliensis; MuzeumNarodowe w Warszawie)

Życie religijne, t. j. jedyne duchowe, było nikłe. Jeszcze się nie zwarł stan duchowny, nie wyodrębnił nawet strojem od świeckiego i podlegał sądom świeckim, wbrew kanonom. Jak dostojników świeckich, tak sądził i potępiał książę biskupów (jak Śmiały z krakowskim uczynił); on ich mianował i przenosił. Kleru wiele nie było; zaczęto dopiero tworzyć parafje; kościoły bywały tylko przy biskupstwach i nielicznych kolegiatach i po klasztorach, a oprócz nich i kaplice po magnackich i książęcych posiadłościach, z kapelanami-kapłanami bez mocy chrzczenia i kazania. Ludność, dla odległości kościołów, i bez chrztu się obywała, a o ślub w kościele ani pytała, uważając go tylko dla panów obowiązującym. Klasztory mnichów czarnych (benedyktynów) opływały w dostatki i marniały w nich bez obfitszej pracy duchowej; nie ufając ich reformie, powoływano z za granicy premonstrantów i cystersów; cystersi, głównie niemieccy, skazani na robotę własnoręczną, osiadali, inaczej niż inne zakony, po pustkowiach, jakie pilnie uprawiali. Misji do pogan nikt się nie podejmował, przykładów św. Wojciecha i Bruna nikt nie naśladował, a Krzywousty Niemcowi apostolstwo pomorskie umożliwił; do nawracania szyzmy upraszano, bez skutku, również obcego. Szkoły utrzymywał wyłącznie kościół, wyłącznie dla siebie; laicy do nich ani zaglądali, zapełniali je synowie księży, bo celibatu nie przestrzegano. Nauka była najpierwotniejsza; ograniczała się wnikaniem w łacinę kościelną i kalendarz. Kaza-

Skała nad brzegiem Seretu we wsi Monasterku Bilczańskim z grotą wykonaną ręką ludzką i zabezpieczoną sztucznemi podporami

Widok szańca jednowałowego w Gawłowicach (od strony północnej)

nia prawił tylko biskup i to arcyrzadko, dbały bardziej o swe dostojeństwo, niż o pieczę pasterską. Ciągle jeszcze obsadzano obcymi z Niemiec i Flandrji prałactwa i biskupstwa; zagranicę też jeździł, kto pragnął wyższej nieco nauki, szczególniej prawa kanonicznego, czego się głównie we Włoszech uczono. Ksiąg, oprócz liturgicznych, w kraju niemal nie było, a przepisywano je jak najrzadziej. Nieliczne kościoły lud rzadko nawiedzał; w niedziele nie pracował, z obawy, aby komornik książęcy bydła mu nie zagrabił, zato spieszył na targi, najchętniej w niedziele właśnie, aż kościół przeciw takiej profanacji dnia świętego wystąpił. Życie prowadził ubogie, szare, jednostajne; pochłaniała go praca gospodarska, w polu i lesie, przy ulu i rybach, w rzemiośle prymitywnem, ale czasu i sprzężaju marnował wiele na przewodach i powozach książęcych; wszelakie daniny wyniszczały jego skromne zasoby. W rodzinie panował dawny ład patrjarchalny, t. j. samowola ojca i męża; dziewczęta tylko zażywały swobody, święciły uroczystości jeszcze pogańskie, wiosenne szczególniej, pieśniami i tańcami; zamężne traciły z wiankiem te nieliczne chwile wesołe. Lepiej, dostatniej, żyło się po dworkach i dworach wojów i dostojników książęcych; i ich liczbę pomnażali przybysze obcy, przeważnie z Niemiec, obdarzani za zasługi wojenne posiadłościami. Rodziny były ściśle indywidualne; wyjątkowo siedzieli bracia niedzielni razem; tak bywało i na wsi, nietylko u wojów. Ci rodowi woje i urzędnicy książęcy (wojewodowie, bo każda dzielnica swego otrzymywała; kasztelani-żupani; „kmiecie“ dworscy, za wzorem obcym, miecznik, stolnik, podczaszy, aż do najniższych, komorników) wydzielali się coraz silniej od pospólstwa, tworzyli stan odrębny, uprzywilejowany: wojenny, radziecki, sądowy, do którego wchód bywał coraz więcej utrudniany; w pełnej zbroi i konno stawała w szyku bojowym ta drużyna książęca.

Zagranica zawsze jeszcze mało co o Polsce wiedziała; Rzym dbał o nią stosunkowo najwięcej, chociaż otrzymywał świętopietrze w zdewaluowanej monecie; dopominał się, najpierw bez powodzenia, o przysięgę obediencji od arcybiskupa, nie chciał mu bez niej paljusza udzielić a bez paljusza nie mógł arcybiskup biskupów poświęcać i synodów zwoływać. Obcy mnich, Francuz (Prowansalczyk) napisał panegiryk — biografję Krzywoustego i zaokrąglił ją dziejami polskiemi dawniejszemi, na co się żaden krajowiec nie zdobył (inaczej u Czechów), chociaż zasłynęli już niektórzy biskupi nauką, i z krajowców nawet np. krakowski Mateusz; dopominali się też biskupi w kraju o zniesienie najuciążliwszych praktyk (np. grabienia dostatków biskupa po jego śmierci) a w Rzymie o udzielenie Polsce patrona św. i jego relikwji, bo św. Wojciecha i pięciu męczenników uprowadzili dawno Czesi a o biskupie krakowskim było jeszcze głucho, chociaż pamięć o jego występku się zacierała a o jego krzywdzie wzrastała; otrzymano też wkońcu św. Florjana jako patrona i wniesiono uroczyście relikwie jego do Krakowa. Z kraju rzadko wyjeżdżano, chyba synowie zamożniejszych rodzin, np. taki Wincenty z sandomierskiej ziemi, co godność magistra — mistrza zagranicą (we Włoszech?) zdobył i w ośmdziesiąt lat po „Francuzie“ pierwszym znacznym utworem literackim dotychczasowe głębokie milczenie przerwał. Nie zawadzały też wcale obce prądy o Polskę; zapału, poświęceń, sugestji masowej wypraw krzyżowych wcale tu nie odczuto; ledwie że jeden, drugi z książąt czy magnatów do ziemi świętej się wybrał. Miano pogan o miedzę i zdobywano się od czasu do czasu na wyprawy przeciw nim ogniem i mieczem, co się nieraz i własną klęską kończyły. Lecz już zaczynała się budzić religijność w społeczeństwie; coraz częściej i liczniej obdarzano kościoły i klasztory, ów Piotrek Włost odznaczał się legendarną iście hojnością a za jego przykładem kroczyli i inni, co nawet Bożogrobców z Jerozolimy sprowadzali. I już przytępiło chrześcijaństwo najostrzejsze rysy dawnego ładu; już nie handlowali żydzi żywym towarem, już nie wypędzano żony o byle co, ani wysadzano córek; nie zabijano, nie kaleczono niewolnika, co był już tylko do ziemi „przypisany“; za to stan wolnych ludzi zniżał się coraz bardziej, szczuplał ilościowo i upadał majątkowo. Nie wysoko stało rolnictwo; pług bywał rzadkością; uprawiano nim łany pańskie po pierwszych folwarkach; zresztą zadowalano się radłem, bo sochę ruską chyba Mazowsze znało. Budowle kamienne należały do rzadkich wyjątków; wznosili je obcy i zdobili własnemi wyrobami, czasem już na polskiej ziemi wykonywanemi. Ale ci obcy rzadko daleki, ubogi kraj przebiegali; handel nie kwitł, bywał i dawny wymienny, chociaż mnożyły się miejsca targowe i ulepszały drogi i mosty, opłacane licznemi mytami.

Zmian zasadniczych w tem cichem i szarem życiu dokonał wiek trzynasty. Na pozór składało się dlań wszystko jaknajniepomyślniej: rozbicie dzielnicowe nawracało do czasów pierwotnych, do walki wszystkich przeciw wszystkim; nieustanne wojny domowe, wyprawy książąt dla zdobycia nowych dzielnic albo odwetu, uzupełniali woje i włodycy rozbojami na własną rękę, a najazdy pogańskie dopełniały zniszczenia; Małopolskę splókała trzykrotna nawała tatarska a Mazowsze, Dobrzyń, Kujawy były wystawione na tak liczne i pustoszące najazdy pruskie, jaćwieskie i litewskie, że książę mazowiecki powołał na pomoc zakon niemiecki; przy końcu zaś wieku mogli się Czesi pokusić o zdobycie i zjednoczenie dzielnic polskich. I osłabły zupełnie więzy państwowe.

Najsilniejsza i najzwartsza organizacja średniowieczna, kościół, nie dopuściła do ostatecznego ich rozbicia; metropola gnieźnieńska, jedność prowincji kościelnej, utrzymała narodową i państwową i Śląsk dla niej czuł się jeszcze zupełnie polskim; Polakami bywali biskupi wrocławscy, zdobywający udzielność książęcą. Przez wyniesienie św. Stanisława na ołtarze pozyskano kult narodowy, co łączył odtąd dzielnice i przyćmił Kraków Stanisławowy Gniezno Wojciechowe. Nowe zakony, braci żebrzących, Dominikani i mniejsi, minoryci, Franciszkani, stanęły w przeciwieństwie do dawnych zakonów, oddających się tylko modłom i gospodarce, a w najlepszym razie i pracy umysłowej, kończącej się przepisywaniem i zdobieniem ksiąg liturgicznych; nie zakopywały się po odludziach lub celach, lecz wychodziły na targi, porywały żywem słowem i budziły masy z uśpienia. Wiek trzynasty sławił się, w ra-

żącem przeciwieństwie do poprzedniego, wiekiem świętych Pańskich i, wzorowanych na obcych cudów niezliczonych. Asceza przejmowała szczególniej niewiasty; do śląskiej Jadwigi dostrajały się Salome, Kinga i inne księżniczki a małżonkowie ich szczycili się przydomkami Pobożnych i Wstydliwych. Ale jeszcze nie porywała tłumów sugestja religijna; biczownicy z południa zasięgnęli tylko ostateczną falą same krańce Małej Polski. Mimo to przenikał zapał religijny coraz dalsze warstwy i teraz dopiero zchrześcijaniła się Polska ostatecznie; teraz dopiero zdobył Kościół samoistne i naczelne stanowisko. Podniecany z Rzymu przeprowadził celibat, wywalczył uwolnienie dla swoich coraz liczniejszych posiadłości od danin, służebności i sądów (niższych) książęcych, wymknął się z pod sądów świeckich, usunął mianowanie biskupów przez książąt; teraz dopiero poczęła się właściwa ewangelizacja ludu przez owe nowe zakony kaznodziejskie.

Mnożyły się kościoły, klasztory a z niemi i szkoły; te nie zatracały bynajmniej wyłącznej cechy kościelnej, istniały tylko przy kościołach i dla nich, ale rosła szybko liczba uczni i mistrzów; już pojawiały się, w Krakowie czy Wrocławiu, pierwsze szkoły wyższe, gdzie prócz wiadomości elementarnych ćwiczono i w wytwornej łacinie dla popisów — diktaminów wszelkiego rodzaju i uczono prawa kanonicznego a coraz liczniej nawiedzano szkoły obce, szczególniej włoskie (Padwę i Bononję), przeważnie w wieku dojrzałym, więc z bacznym wzrokiem na odmienny tryb życia i obce porządki. Kunszt pisania rozszerzał się po całym kraju, chociaż dla gnuśności i obojętności słowiańskiej nie zdobyto się na znaczniejsze dzieła; najznakomiszy uczony, Ślązak Witelo, na poły obcego pochodzenia, dokształcał się zagranicą i tam odbierał podniety do badań samoistnych. W jedynym stanie duchownym skupiała się praca umysłowa, ale zjawiali się i między Piastami książęta, co umieli czytać i pisać (po łacinie; o polszczyźnie nikt nie myślał) a coraz bardziej wymagano utwierdzania wszelkich umów, darowizn, wymiany dóbr na piśmie, aktami, dokumentami, co dopiero w 13 wieku pierwotne załatwianie wszelkich spraw ustne zastąpiły. Sądownictwo było dawne, zwyczajowe wyłącznie, obywające się bez jakiejkolwiek systemizacji; tylko pruski Niemiec zdobył się około r. 1270 na spisanie kilkudziesięciu artykułów (t. j. zwyczajów) prawa polskiego, aby ułatwić władzom zakonnym stosowanie tego prawa. W przewodzie sądowym odgrywały zawsze jeszcze znaczną rolę ordalja, chrześcijańskie próby żelaza i wody i dawny pogański pojedynek na kije, ale już w 14 wieku wyszły z używania.

W ślady duchowieństwa, co wywalczyło sobie zwolnienie od wymagań „prawa polskiego“ t. j. książęcych, zupełne lub częściowe, t. zw. immunitety, wstąpiło możnowładztwo, co na coraz słabszych książętach coraz liczniejsze wolności dla siebie i majętności swoich zdobywało, zyskując prócz tego i sądownictwo nad swoimi ludźmi. Teraz dopiero stężał zupełnie stan wojów i ludzi rodowitych; przybrał z zagranicy (przez Czechy) miano „szlachty“ i na wzór zagraniczny „herbami“ na pieczęciach a niebawem i na chorągwiach i zbrojach się znaczył, gdy dawniej tylko wspólne hasło właściwe każdemu rodowi, t. zw. zawołanie (proklamacja) rody na wojnie i zjazdach skupiało; te hasła, co powstawały od przypadku, brano najczęściej od wspólnego przodka zasłużonego, n. p. Junosza, Nieczuja, Awdaniec (Habdankiem później przezwany), Grzymała itp., rzadziej od gniazda pierwotnego, jak Śreniawa, Pilawa. Nie brak było obcych przybyszów, szlachty niemieckiej (panowie z Fulsztyna i inni) i czeskiej, co na Śląsk do Małej i Wielkiej Polski docierała; szerzyły się z nią i obyczaje „rycerskie“; pierwszy turniej na Śląsku odbył się w r. 1261, gdy jeszcze kościół nie potępiał tych igrzysk. Już zasklepiała się szlachta w swoich dzielnicach; te, zniwelowane za pierwszych Piastów, wystąpiły ponownie, wyodrębniły się na nowo; każda pod własnym księciem i dworem pędziła osobne życie i na razie tylko duchowieństwo wyrażało i pielęgnowało pierwotną jedność i przejęło się najwcześniej duchem narodowym. W szlachcie samej zróżnicowały się rody; chorągiewne, o własnej chorągwi, zamożne i wpływowe, odcięły się od uboższych, rycerze od włodyków, co tylko za „półrycerza“ uchodzili, a pod ród i chorągiew możnego pana się garnęli. Nie dotarły jednak do szlachty ani kult niewiasty, ani sądy miłości, ani pieśni dworskie czy poematy epiczne; znalazły się u Czechów, wystawionych bezpośrednio na wpływy niemieckie; gościli u czeskich królów i panów minnesengerzy, gdy u nas „igrzec“ niewybredną pieśnią, opowiadaniem ciekawszem, pokazywaniem wszelakich sztuczek widzów i słuchaczów zwabiał, nie wystrzegając się przytem sprośności i za to przez kościół prześladowany i potępiany. Z tej literatury ustnej nic się nie dochowało; bogatą chyba nie była.

Grobowiec św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej

Do dwu stanów, do duchowieństwa i szlachty przybywał trzeci, miejski, bo wybitną cechę drugiej połowy wieku stanowiły nowe miasta; polskie podgrodzia i targi przekształciły się odrazu w miasta zachodnie pod napływem ludzi z zachodu, Niemców. Pierwszych, raczej luźnych przybyszów z dalekiej Walonji, witał Śląsk jeszcze w dwunastym wieku, lecz dopiero teraz stworzył istny zalew kolonistów niemieckich odrazu nowy typ miejski, z gotowemi porządkami, z budową planową, z własnem prawem, z autonomją sądową, z własnemi urzędami, cechami, szkołami. Dawne podgrodzia z karczmą i lichemi drewnianemi domowstwami, krytemi słomą, z nielicznymi wyrobnikami, odmieniły odrazu wygląd i nazwę (za wzorem czeskim), a żywiołem niemieckim odcięły się od okolicy. Miasta stworzyły handel (kupcy z czasem zajęli w nich najwięcej wpływów i możności) i przemysł, co organizował się później w cechy; gotówka czynszów miejskich zbogacała księcia, duchowieństwo i panów; namnożyło się też rychło kościołów i szkół. Nie odrazu co prawda, ale już z końcem wieku można mówić o zamożnem i wpływowem mieszczaństwie krakowskiem, sądeckiem, poznańskiem. Niemcy garnęli się do miast, ale trafiali i do wsi, osobno dla nich zakładanych, bo nie mieszali się z krajowcami; gospodarowali lepiej, opłacali czynsze tak pożądaną gotówką, zwolnieni zato od danin i służebności prawa polskiego; korzyść była tak widoczna, że i wsi polskie przenoszono na „prawo niemieckie“. Zyskiwała i obronność krajowa, bo nawet najlichsze miasteczko otaczano wałem, co stanowił zaporę skuteczną przeciw Tatarom i Litwie.

Lud odwykał powoli od dawnego ładu; pasterstwo, bartnictwo, rybołowstwo ustępowały przed rolnictwem, coraz wy-

łączniej stanowiącem o pracy chłopskiej. Mruczał lud na daniny kościelne, dziesięcinę, świętopietrze, meszne i inne opłaty, ale kościół coraz znaczniej nim rządził: wymagał już nietylko ślubów przed ołtarzem, ale nawet i zapowiedzi narzucił a jak najskrupulatniej obliczał stopnie pokrewieństwa, czy nie tworzyły jakiej przeszkody kanonicznej; kościół pytał i niewiastę o zgodę na ślub, o czem się pierwej nikomu nie śniło; stanowisko niewiasty polepszało się widocznie. „Pogana" już lud w chacie nie znosił, spieszył z nim do chrztu i coraz częściej dawał mu imiona święte, najwięcej Stanisława. Uczył się i pacierza polskiego (o innych modlitwach, jako nieskutecznych nie myślał) i słyszał po raz pierwszy pieśń narodową w kościele; nie zaniedbywał jednak dawnych praktyk pogańskich, co mu dla chaty i dla dobytku zabezpieczały powodzenie. Kościół je tępił gorliwie i doprowadził istotnie do tego, że między wszystkimi Słowianami Polacy najbardziej się pozbyli dawnych wierzeń i praktyk. Coraz większa przepaść dzieliła kmiecia-chłopa od pana i włodyki, nie umysłowa, bo nauk nie pobierali pan a tem mniej pani, ale ciężka praca przygniatała kmiecia coraz bardziej do ziemi; wolniejszym był od niej pod prawem niemieckiem.

Fragment płaskorzeźby z pierwotnego grobowca św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. (»Wspomnienia Wielkopolski« Ed. Raczyńskiego)

Z obcych oddziaływali głównie Czesi i Niemcy; wobec nich ustąpiły Flandrja i Włochy. Czesi wyprzedzili w swej szkole niemieckiej Polskę znacznie, materjalnie (bogactwem krajowem) i umysłowo (już słynęła szkoła i kancelarja praska a budziła się literatura narodowa); czeski grosz zastąpił denary i brakteaty polskie; szczególniej promieniował ten wpływ na Śląsk i tylko tu można się było spotkać z minnesengerem z Piastów; powoli staczał się Śląsk zupełnie w zależność czeską polityczną, a narodowo niemczał dolny i średni z przerażającą szybkością. W Małej i Wielkiej Polsce górowali sami Niemcy: cierpiała godność narodowa, gdy np. Cystersi do swych polskich klasztorów nie przyjmywali Polaków; już mnożyli się Niemcy i między Dominikanami i Franciszkanami, gdy pierwszy zapał ostygł i młódź polska mniej się do nich kwapiła; a nawet po szkółkach zjawiali się nauczyciele Niemcy z szkodą dla dziatwy polskiej. Duchowieństwo narodowe przejrzało te niepokojące objawy, wydawało na synodach przepisy odnośne, ale samo ich powtarzanie dowodziłoby nie wielkiej ich skuteczności. I kończył się wiek pod znakiem przewagi jak niemieckiej, przez niejednego księcia, nietylko śląskiego, silnie podtrzymywanej; tak i czeskiej, co dzielnice łączyła i nowe, własne porządki wprowadzała.

Dopiero w tym wieku zaczęto wyzyskiwać bogactwa krajowe kopalne; zamiast dawnych solanek, gdzie sól warzono, górnicy Niemcy w Wielkiej Soli (Wieliczce) i w Bochni wydobywali sól mineralną w bałwanach różnej wielkości i jakości i niebawem można było myśleć i o jej wywozie; zbogacało to księcia i kraj a korzystały z tego i fundusze pobożne dla klasztorów i kościołów. Coraz więcej obiegało srebra a znikały łupieże kun i krusze soli z kar sądowych i danin książęcych, co niegdyś monetę zdawkową zastępywały. Kraj się zaludniał i bogacił; już zbierał pierwsze zdobycze kulturalne; Prusowie pogańscy, najzaciętsi wrogowie, przejmowali widocznie kulturę polską, wyższą od ich barbarzyństwa i pstrzył się ich język od pożyczek polskich a mając do wyboru oświadczyli się r. 1249 za prawem polskiem. I na Pomorze Gdańskie promieniowała polszczyzna i ostatni jego książę oddał swój kraj w ręce Premysła wielkopolskiego. Nie zrównoważyły jednak te zyski (przelotne co do Prus) utrat istotnych (ziemi lubuskiej i Śląska), ale Mazowsze docierając do Bugu i przekraczając go a Małopolska wdzierając się biegiem Dunajca i Popradu w góry przyczyniały nowej ziemi; przerzedzały się olbrzymie puszcze odwieczne, dzielące Polskę od Rusi i Węgier.

Skład ludności jeszcze się nie odmienił; jeszcze była Polska etnograficznie zupełnie jednolita, obejmowała całość szczepową, bo Śląsk nie zatracił jeszcze poczucia przynależności narodowej; jeszcze mówiąc o księżniczkach śląskich nazywano je poprostu polskiemi i między Piastami śląskiemi objawiały się jeszcze silne sympatje polskie, jeszcze Bolesław Łysy kaleczył niemiłosiernie niemczyznę. Ale już wylewały się fale niemieckiego przeludnienia (podwójnie dotkliwego wobec katastrof na lądzie i na morzu) i niemieckiej przedsiębiorczości za brzegi polskie i stale wzrastały. Osadowili się i żydzi w kraju; tu gościli już oddawna, luźnie, jako handlarze i mincerze książęcy (są nawet brakteaty polskie z napisami hebrajskiemi), ale teraz dopiero zwarli się w gminy po miastach i otrzymali r. 1264 pierwsze przywileje od księcia Bolesława na Wielkopolskę, wzorowane wedle przywilejów dla żydów wiedeńskich i węgierskich, a powtarzane później we wszelkich innych przywilejach (Kazimierza III i IV), prawdziwych i fałszowanych; trudnili się handlem i lichwą, bo kościół zabraniał chrześcijanom ostro odsetek, więc tylko u żydów można było łatwo pożyczać; stali pod nadzorem i sądem wojewodów.

Jak narodowość, tak i obyczajowość były przeważnie jednolite; rażących sprzeczności jeszcze nie było, były w zawiązku. Różnił się pan od sługi, swobodny rycerz-woj, władnący zbroją, od przypisanego do ziemi i ciężko pracującego chłopa, bogaty od ubogiego, praktyk doświadczony — sędzia od sądzonego o chąźbę (rozbój) władyki, ależ i magnat i wieśniak nie umieli czytać ani pisać, światopogląd ich i wiedza były niemal jednakie. Przed wojami Laskonogiego szła czarownica i zamawiała im z sita z wodą szczęście; chłop rozweselał Henryka Brodatego i jego dworzan opowiadaniami; Piastowie śląscy wyprawiali figle iście sowizdrzalskie. Tylko duchowni stanowili klasę odrębną, oddziaływali na książąt i panów, mając w nich nieraz najwdzięczniejszych słuchaczy (tak było już z Kazimierzem Sprawiedliwym); między nimi znaleźli się i lekarze, gdy gmin się tylko u bab i znachorów leczył, albo u szarlatanów, jak ów brat Mikołaj, dominikan Niemiec, co żabami, gadami i wszelakiemi amuletami Leszka Czarnego i dwór jego mistyfikował, a reklamę cudów swoich nawet literacko uprawiał. Jeszcze bardziej jednolity był świat kobiecy, a jeśli i tu zarysowały się różnice, toć głębokiemi nie były. Tylko mieszczanin i chłop niemiecki wyróżniał się znaczniej już samą mową od słowiańskiego otoczenia.

Dopiero w czternastem stuleciu rozwinęła się cała bujność średniowiecznego życia zachodniego i u nas. Takie spóźnienie dziwić nie powinno: dzielnicowa Polska na szarym końcu świata katolickiego utraciła znaczenie polityczne, a odcięta od morza i wielkich arteryj handlowych, bez miast, przemysłu, skarbów przyrody (sól jedyna nie starczyła), uboga i szara nie mogła się równać nawet z Węgrami (i cenioną ich mie-

Głowa św. Stanisława z posągu srebrnego w kościele na Skałce

dzią) i Czechami. Teraz odzyskiwała powoli, nie bez ciężkich walk i strat, stanowisko mocarstwowe, a dzięki swoim miastom dobrobyt ekonomiczny. Nowe ruchliwe mieszczaństwo uchwyciło w swe ręce cały przewozowy handel z zachodu na wschód i do Węgier i odwrotnie; kupcy krakowscy zjawiali się w Brugji i Londynie, a Kraków przystąpił do potężnego związku Hanzy. Przez Kraków właśnie prowadziły drogi z Węgier do Wrocławia na zachód, a od Torunia ku Bałtykowi; miasto wystarało się o prawo składu: obcy kupiec nie mógł dalej prowadzić towaru, sprzedawał go w Krakowie kupcom, nie odbiorcom prywatnym. Taksamo były z Krakowa drogi na wschód, ku Włodzimierzowi Wołyńskiemu i Lwowu, a stąd dalej ku wybrzeżom czarnomorskim i bogatym kolonjom włoskim, genueńskim szczególnie. I rosła zamożność kupców, z którymi zrównać się nie mogli rękodzielnicy, liczący niemal wyłącznie na odbyt domowy. Na mniejszą stopę powtarzało się to samo w Sączu, Poznaniu i indziej. Wiek czternasty był głównym wiekiem miejskim. Lecz nowy stan, trzeci, nie zawarował sobie praw politycznych; gdy go pokusy o odegranie roli politycznej zawiodły, zasklepił się w wyłącznej służbie interesom materjalnym, ściśle zawodowym; rządnie i zabiegliwie dorabiał się majątku i znaczenia i używał życia, o czem wymownie świadczyły ustawy, zabraniające (bez skutku) nadmiernej wystawności.

Jak dalece miasta wpłynęły na podniesienie poziomu kulturalnego, najlepiej świadczył Śląsk, gdzie nie było mieściny, coby nie miała własnej szkoły, gdzie niektóre miasta ludziom niepiśmiennym nie przyznawały prawa miejskiego, a przecież do niedawna był Śląsk, szczególniej górny, bardzo a bardzo zacofany. Porządnie, planowo zakładane miasta zabudowywały się rychło po ulicach, wychodzących od rynku, gdzie się mieściły sukiennice, smatruzy, a obok ratusz i kościół parafjalny; w osobnych straganach albo w oknach domowych wystawiali rękodzielnicy swe wyroby, zorganizowani w cechach, co pilnowały należytego rozkładu pracy, środków i wyrobów, aby każdemu cechowemu zapewnić utrzymanie. Przywileje kupców i cechowych zawieszano tylko na czas jarmarków dorocznych z ich wolnym targiem. Zawistnem okiem patrzył szlachcic na dostatki miejskie, tem bardziej, że on wyłącznie ponosił obowiązek i trudy wojenne (mieszczanin tylko miasta bronił w razie potrzeby), a jego gospodarstwo zbytnich mu nie stręczyło zysków: wywóz surowców był dopiero w samych początkach; na bydło, tem mniej, na zboże nie było jeszcze popytu od zagranicy, chyba drzewa masztowe, smoła, popiół znachodziły odbyt. A zawiść rosła tem żywiej, że mieszczanin był przeważnie obcej krwi, rządził się swojem prawem w swoim języku, którego szlachta nie rozumiała. Wprawdzie nie było jeszcze ścisłej przegrody między oboma stanami: zbogacony mieszczanin nabywał dobra ziemskie i żenił się z szlachciankami, a szlachcic, którego funt i łokieć jeszcze nie bezcześciły, osiadał w mieście i nabywał jego prawo. W ciągu wieku malał ten pierwotny silny napływ Niemców i zaczynało się powolne polszczenie przybyszów, najmniej w Krakowie, najbardziej zniemczonym (nawet Poznań mu pod tym względem nie dorównał). Że kraj, do niedawna wyłącznie rolniczy, zapełnił się miastami, murami, budowlami z cegły i ciosu, ożywił się przemysłem i handlem, oto najwybitniejsza cecha wieku.

Zadziwia jednak, że ze wzrostem miast nie wzmagał się w równej mierze ruch umysłowy; oderwani od własnej ziemi, nie odczuwali ci Niemcy, oprócz nielicznych wyjątków, żadnego powołania do krzewienia literatury i nauki, zadowalając się całkiem pierwotnem wykształceniem, niezbędnem szczególniej dla kupca. Te bogate miasta niemieckie nie zostawiły po sobie żadnego śladu swobodnej pracy umysłowej. Prowadziły skrupulatnie księgi radzieckie i ławnicze, sądowe i finansowe, ale poza to nie wykraczały nigdy, jakby pióro i papier (bo już zastąpił papier z bawełny i szmat, drogą skórę cielęcą, pergamin) istniały tylko dla wilkierzy i wydatków; brak nawet prostych kopij jakiegoś utworu, aby te najciaśniejsze ramy przekraczał, nie mówiąc o samoistnej twórczości. Obca ziemia, jak to po kolonjach bywa, o czem stara Grecja i nowa Ameryka świadczą, nie sprzyjała widocznie obudzeniu zajęć umysłowych, coby poza ścisłe ramy zawodowe wykraczały, np. literackie. Co zbywało czasu i środków, trawiono na strojach i ucztach (słynne ugoszczenie znakomitych gości Kazimierza W. przez rajcę Wirsinga), a hojną ręką szafowano na kościoły i ołtarze. I odcinało się życie miejskie od szlacheckiego i wieśniaczego. Tak np. ruch nowych biczowników (z r. 1349), przedewszystkiem zaś pojawienie się Waldensów, głoszących reformę kościoła, potrzebę pokuty i życia apostolskiego, dalej istnienie konwentów t. zw. Beginek (kobiet pobożnych, niby tercjarek) i Begardów, posądzanych również o kacerstwo, łączyło się z niemieckim żywiołem miejskim; polski był bardziej wszelkim nowinkom oporny; bierność słowiańska i z niej wynikająca zachowawczość stroniły od wszelkich nowych haseł i inkwizytorowie Dominikani chyba tylko po miastach śledzili kacerzy. A to pozostało cechą znamienną dla ludu polskiego i dobrze był jej i po wiekach Luter świadom, a o tę zachowawczość rozbiły się nietylko waldeństwo, ale i husytyzm i reformacja; tylko miasta a szlachta mogły się dawnej wierze sprzeniewierzać, aby się wkońcu do niej kornie nawrócić.

Życie religijne zresztą znacznie osłabło; po napięciu ascezy trzynastowiecznej nie zostało śladu; nowy wiek nie znał nowych świętych ani nowych cudów, ani nowych zakonów. Szerzył się kult Maryjny; dogmat o niepokalanem poczęciu zaprzątał umysły w Krakowie; o religijności świadczyły hojne nadania i budowy na cele pobożne i humanitarne (szpitale) Powaga duchowieństwa widocznie malała; zupełnie zeświecczone, gorszące nieraz wybrykami nawet swych dostojników (np. w Poznaniu i Krakowie) trafiało na zawzięty upór w sprawach materjalnych; o dziesięcinę szlachta już wojowała, a klątwy kościelne mniej już straszyły. Cały wiek nie zaznał głębszego wzruszenia religijnego; o misji między szyzmą i poganami (Litwą) nikt ani pomyślał, dopiero ślub Jagiełły wy-

wołał apostołkę litewską. Ale już się mnożyły pieśni pobożne w narodowym języku, chociaż im do kościoła samego wstępu broniono; i kazania gęszczały, posiadamy nawet wyjątkowo ich zbiorek aż nadto popularny. Spisywano dla wygody kazania po łacinie, chociaż prawiono je po polsku i po niemiecku (po miastach — stąd przysłowie urosło: siedzi jak na niemieckiem kazaniu). Dla kobiet tłumaczono, jeżeli nie całe pismo święte, to choć tę część, co głównie modlitwom służyła, psałterz (posiadamy trójjęzykowy z tego wieku, przeznaczony dla królowej Jadwigi); bo oto i płeć piękna zaczęła się garnąć do książki, na razie do nabożnej wyłącznie.

Szkoła pozostawała jeszcze wprawdzie w rękach i opiece duchowieństwa, ale już zaczynały się troszczyć gminy skutecznie o wychowanie dziatek, nietylko na żaków-kleryków, ale na obywateli-laików i już zdarzały się zatargi między radą miejską a proboszczem o szkoły, o mianowanie mistrza, o porządki w procesjach. Ale program szkolny bywał jeszcze bardzo szczupły i ruszał jak dawniej za granicę, kto większej pragnął nauki. Światły król, chowany w sferze wykształconej, na dworze andegaweńskim, mający chlubny przykład czeski przed oczyma, stworzył szkołę - uniwersytet w Krakowie, lecz nie uzyskał (a może i nie starał się?) pozwolenia na fakultet teologiczny (papież nie chciał Pradze stworzyć współzawodnictwa) i wyposażył najhojniej tylko naukę prawa, kanonicznego i „cesarskiego“, dbały o wychowanie prawników, niezbędnych dla nowej organizacji sądowej. Ale szeroko obmyślany plan nie wszedł w życie, utknął w samych początkach, co tem łatwiej wytłumaczyć, że wobec braku studjów teologicznych duchowieństwo nie mogło się zapalić zbytnią gorliwością o byt tej szkoły, zakrawającej wyraźnie na świeckie uniwersytety włoskie, nie na duchowne, niemal klasztorne, paryski i praski. Więc nie poniosła Praga żadnego uszczerbku przez Kraków i skupiała u siebie i nadal wybitne siły polskie. Między niemi celował Mateusz, syn notarjusza (Stadtschreibera) krakowskiego, nauką i dążeniem do reformy zupełnie zeświecczonego duchowieństwa, reformy jednak, która inaczej niż u spółczesnego Anglika, Wiklefa, nie przekraczała granic ortodoksji, nie tykała organizacji kościoła, zwracała się przeciw jawnemu zgorszeniu przez symonję (przekupstwo), panującą wszechwładnie w kurji rzymskiej. Mateusz, to pierwszy Krakowianin, co zasłynął na świecie piórem; dialogi teozoficzne, wyjaśniające np. skąd poszło złe, cięte pismo przeciw nadużyciom rzymskim i t. p., rozeszły się w licznych odpisach szczególnie w Niemczech. Z Pragi przeniósł się na uniwersytet w Heidelbergu (rektor tegoż, wkońcu biskup Wormacki), ale Kraków ojczysty nawiedzał, królową przy planowaniu nowego uniwersytetu radą światłą wspierał, a przeciw Dominikanowi krakowskiemu, Niemcowi Janowi z Falkenberga, co mu kacerstwo zarzucił, ostro się bronił.

Zastępowała więc Praga (bo Paryż wyjątkowo nawiedzano), szkołę wyższą w Polsce i wykształciła licznych duchownych, co wracali do kraju z rękopisami praskiemi, z znajomością czeszczyzny (a to odbiło się później na ich polskiem piśmiennictwie) i z zamiłowaniem do pracy naukowej, dotąd i po klasztorach zupełnie zaniedbywanej. Z Pragą klasztorną zawodniczyły owe świeckie uniwersytety włoskie, skąd wychodzili kanoniści i legiści, tyle znaczący w otoczeniu króla Kazimierza, szczególniej doradca jego, arcybiskup Janusz Suchywilk Skotnicki. Od tych legistów wyszły pierwsze krótkie statuty Kazimierzowe (niby w Wiślicy uchwalone); notarjusze uzupełnili je w obszerniejsze zwody praw i ustaw z prejudykatami (wyrokami), opartemi o praktykę sądową mało- i wielkopolską, dążącą do ustalenia norm prawnych, do usunięcia panującego „widzimisię“ wojewodów, starostów i sędziów, do przyśpieszenia wymiaru sprawiedliwości. Tak krzyżowały się wpływy czeskie i włoskie; pierwsze były nierównie silniejsze, chociaż same rządy czeskie rychło minęły, pozostawiając powody waśni politycznej, ale Kazimierz wzorował się i nadal na Karolu praskim, dbały o wszechstronny rozwój sił ekonomicznych krajowych, o ulepszenie górnictwa, o handel krakowski, o przemysł domowy. Likwidując narazie, acz z znacznemi stratami, pozycję państwową na Zachodzie, której wobec zjednoczonych Czechów i Krzyżaków utrzymać nie mógł, otworzył szlachcie i ludowi drogę na Ruś, leżącą dotychczas zupełnie na uboczu mimo wszelakich luźnych wypraw, datujących jeszcze od Chrobrego i Śmiałego, a ponawianych za czasów książąt małopolskich. Ten krok doniosły miał w dalszem połączeniu z litewską Rusią utworzyć z Polski nowe państwo, pierwszorzędne na wschodzie, ale etnograficznie i obyczajowo zupełnie rozerwane.

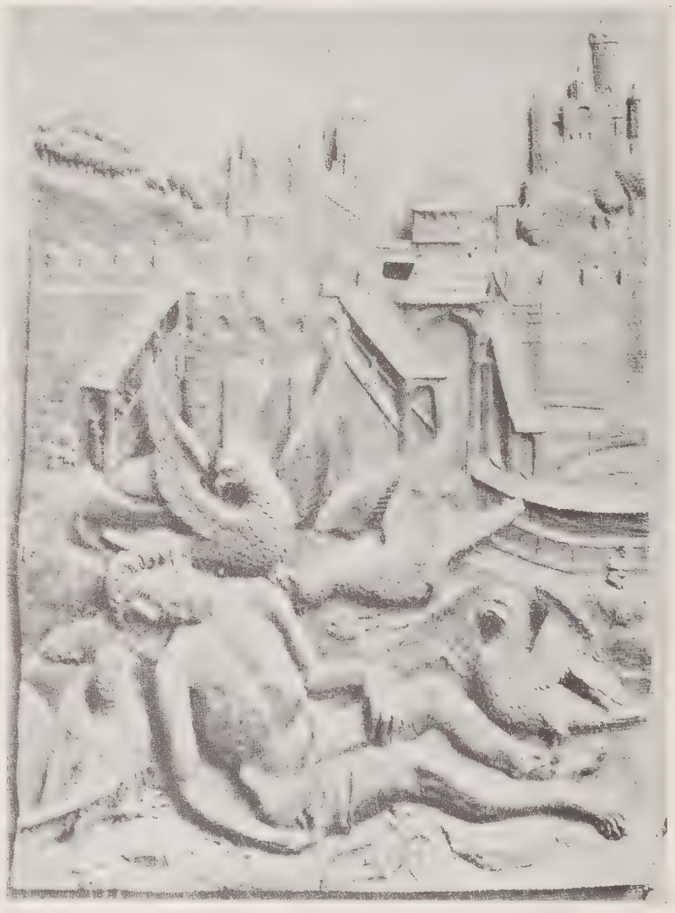

Orły strzegące zwłok św. Stanisława. (Płaskorzeźba w ołtarzu w. Stanisława w kościele N. P. Marji w Krakowie)

Wiek ten rozstrzygnął o losach i znaczeniu szlachty; co uzyskała była po rozdrobnionych dzielnicach, pierwotnie tylko dla osobników i w drodze łaski książęcej luźne wolności i przywileje, to rozszerzyła na cały stan szlachecki i kraj i utrzymała jako prawo rycerskie dzięki zmianom dynastycznym i wysunęła się na czoło państwa, ograniczając władzę królewską, nie dopuszczając innych stanów do spółrządów. Teraz zwarły się jej szeregi i od końca wieku coraz częściej „naganiano“ mniej pewnych szlachciców, co musieli sądownie, świadkami szlachcicami, wywodzić swoją „genealogję“. Znaczeniu jej politycznemu nie odpowiadało jednak ekonomiczne; rozdrobnienie posiadłości nie dało się powstrzymać nawet w rodach magnackich, „panów chorągiewnych“, cóż dopiero u „panoszów“ i „włodyków“, osiadłych nieraz na łanie i półłanku, ubogich, nieokrzesanych wobec mieszczan coraz zamożniejszych; procent analfabetów był u szlachty nierównie wyższy niż wśród mieszczan. Nowe pomyślniejsze widoki otwierała szlachcie dopiero zdobycz Rusi halickiej, co za sobą pociągnęła dalsze zabory na Wołyniu i Podolu, ale obfitsze plony zżęto dopiero w obu następnych wiekach. Narazie gospodarowała szlachta a wobec braku wypraw zwycięskich, co zapewniały łupy, nie gardziła rozbojem domowym; przytłumiony żelazną ręką Kazimierzową, po jego śmierci, przy rządach węgierskich, aż nadto się rozpanoszył; dopiero przy końcu wieku, przy większej sprawności sądowej i gorliwej czynności starostów ostatecznie go poskromiono. Pożywiała się szlachta i na dobrach duchownych, bo coraz wyłączniej oddawano wysokie intratne dostojeństwa rodowitej szlachcie; jeszcze zna-

czyła coś i nauka przy obsadzaniu kanonji i biskupstw, ale nepotyzm kwitł już w najlepsze i kościół okazał się szlachcie przytułkiem upragnionym. Sam tryb życia szlacheckiego był wcale poziomy, niższy nierównie niż na zachodzie; brakło mu między innemi i wzoru dworu królewskiego; coraz też bardziej zaszywała się szlachta w gospodarstwie wiejskiem.

Dworu okazałego nie było; pierwsi trzej Bolesławowie, których bogactwa i hojność obcy podziwiali, należeli tylko do legendy; książętom dzielnicowym brak należytej podstawy materjalnej; ile dzielnic, tyleż było dworów a raczej dworków. Rozjeżdżał też książę po kraju; dla spraw sądowych i administracyjnych rozbijał swój „stan“ tu i ówdzie, zawsze przelotnie, aż wyczerpał nagromadzone zapasy a służba łowcza i komorna z ludu co się dało wyciągnęła. Ustało to w wieku czternastym; Kraków z Wawelem okazał się istotną stolicą, ale miasto samo wypadło dla buntu starszyzny z łaski Łokietkowej a i Kazimierzową nie rychło zaskarbiło. Nawet dwór Kazimierzowy nie mógł się równać ani z budzińskim ani z praskim; następny węgierski, świecił nieobecnością królewską. Z rachunków przechowanych z końca wieku również wynika, że dwór Jadwigi i Jagiełły nie przedstawiał się nadto okazale, nie nęcił też szlachty, co coraz widoczniej od dworu i miasta stroniła. Wzorów zachodnich wprawdzie przestrzegała: pasowano na rycerzy, acz z nierównie mniejszą okazałością; „klejnoty“ herbowe noszono; turnieje za zachodniemi daleko w tyle pozostawały; ćwiczono się w władaniu bronią i koniem — wszystko skromniej, szarzej, dowolniej niż na zachodzie; rosła jednak stale duma rodowa i ogarniała cały stan, niby wielkie, święte bractwo.

Położenie ludu było bardzo znośne, lepsze niż na zachodzie, i wabiło też przybyszów. „Prawo niemieckie“ dla chłopa nieniemieckiego czy polskiego ustalało czynsze i robocizny, te narazie nieznaczne, i zapewniało wolność osobistą; dopełniwszy warunków umowy, osadziwszy na swojem miejscu innego mógł chłop opuścić dziedzinę, a w pewnych przewinach pańskich odrazu się wynosił swobodnie; nie miał też pan sądownictwa nad nim. Już objawiały się jednak pierwsze oznaki, że ten stan pomyślny, raczej przejściowy, że urosną robocizny, a sądownictwo zejdzie na patrymonjalne, pańskie, szczególniej jeśli pan skupił sołectwo t. j. odprawił sołtysa z łanów i sądu za wynagrodzeniem pieniężnem. Ale niebezpieczeństwo znacznego pogorszenia losu poddanych, których różne niegdyś warstwy (łazęków, gości i t. d.) coraz bardziej się wyrównywały, groziło jeszcze w dali; jeszcze przenosił się zamożniejszy chłop i do miasta a syna oddawał na naukę do rzemiosła lub do szkoły, by się z niego doczekać żaka-kleryka, co i z jałmużny się utrzymywał, śpiewając hymny łacińskie i pierwsze, nieliczne, krótkie, polskie przed domami a zawsze w kościele śpiewał i usługiwał, żywiony przez księdza; msze odprawiano jak najuroczyściej, najokazalej, i na to chętnie łożono koszta.

Ustała dawna jednolitość, zarówno etnograficzna jak obyczajowa. Nowa Polska wchłonęła Ruś Czerwoną i niebawem, za przykładem szlachty i magnatów, podążyli na wschód i kmiecie, a pomnożył się żywioł niemiecki w niegdyś wyłącznie ruskich miastach, Przemyślu, Włodzimierzu, Lwowie. Obca narodowość i kultura wschodnia, obrządek grecki z cerkwiami i monasterami, z popami i czerńcami, z ludem fanatycznie do starożytnej wiary przywiązanym, weszły w granice koronne. Nawet w własnym obrębie Korony bywały niejakie rozszczepienia, Mazowsze przynajmniej na całe dwa wieki wyszło ze związku państwowego, żyło własnem, prowincjonalnem życiem i odchylało się znaczniej od typu ogólnie polskiego, t. j. kulturalnego. Mimo wszelkich różnic dzielnicowych wyrobił się już jeden język towarzyski, kulturalny; mogli Wielcy i Mali Polacy czy Mazowszanie narzeczami się nieco różnić, szlachta i duchowieństwo używały już jednego wysłowienia. Nie śniło się nikomu, uprawiać w sądzie i na wiecu, w kościele i towarzystwie, właściwości narzeczowych; Małopolanin i Mazowszanin nie „mazurzyli“ przed królem i księdzem, może przed dziećmi i w stajni. Na ten język kulturalny złożyły się wszystkie dzielnice; zalążek jego był w Poznaniu i Gnieźnie, rozwinął się w Krakowie i chyba już na dworze Krzywoustego, rozjeżdżającego po całym kraju, panował ten język kulturalny sfer wyższych niepodzielnie i nie zmieniło się to nawet w epoce dzielnicowej. Na podłożu tego języka kulturalnego wyrósł język literacki w Małej Polsce, w Sączu i Krakowie, bo tam powstały najdawniejsze jego pomniki. Nawet na odosobnionem i zacofanem Mazowszu nie wyparło już na-

Ślub św. Jadwigi z Henrykiem Brodatym w 1186 r. (według »Legendy o św. Jadwidze« z r. 1353)

rzecze języka literackiego, umieszczało jednak w jego tok tu i ówdzie swe właściwości. Głównym zaś piastunem literatury i jej języka był kościół, unikający wszelkiej gwary. Już bowiem wciskał się język narodowy do kościoła i szkoły; czem młodsi bywali uczniowie, tem więcej należało im ułatwiać naukę łacińską i język narodowy zdobywał jedną pozycję po drugiej; nawet cyziojan (kalendarz wierszowany na święta i świętych) doczekał się przy końcu wieku polskiej (krótszej, zrozumialszej) przeróbki. Liczba pomników samych nadzwyczaj powolnie wzrastała; niemieckie miasta o nie nie dbały, a szlachta była niepiśmienna, więc na opiekę i żaków i kleryków (bakałarzy i księży) zdane było całe piśmiennictwo; kanclerz i notarjusz, biskup i kanonik pisali po łacinie; żadnego aktu urzędowego nie wydano w innym języku.

Śląsk oderwał się politycznie od macierzy a przywarł do Czech; na Dolnym i Średnim, od Wrocławia do Krosna, zapanował niepodzielnie obcy język, tylko na Górnym, dla swych puszcz niedostępnym, ocalał rodzimy niemal w tych granicach, w jakich go nasze czasy zastały. Obcy żywioł wciskał się i na Pomorze Gdańskie z obu stron, od rychło zniemczałego Pomorza zachodniego i od wschodu, gdy Krzyżacy Gdańskiem zawładnęli; miasta pruskie, Chełmno, Toruń, Elbląg były wskroś niemieckie a i szlachta nawykała do ich języka: później stany pruskie innego nie używały.

Z etnograficznym szedł w parze rozłam obyczajowy, pominąwszy miasta, co głównym swoim typem niby inny świat przedstawiały. Już nie było pierwotnej zażyłości między szlachtą a kmieciem; pośredniczył między nimi włodarz, a szlachcic przedzierzgnął się w pana ziemi i chłopa. Teraz odróżnił się od niego światopoglądem i życiem: wprawdzie nie wyjeżdżał jeszcze za granicę, nie górował wiedzą (ale już jej nie unikał; liczba piśmiennych wzrastała); udział w życiu politycznem, samopoczucie stanowe wyrosło nadmiernie, już uważał się za coś lepszego, wyższego. W polityce rozstrzygał wprawdzie nie on, lecz magnaci, szczególniej za Ludwika i Jagiełły, ależ oni opierali się na szlachcie i przywileje wywalczono nie dla magnatów, lecz dla szlachty całej; u wierzchów stawały coraz nowe rody, luzując dawne, co z czasem podupadały. Wyższe duchowieństwo szło na rękę szlachcie, bo do niej należało. Czasy były niespokojne, szczególnie za Ludwika, gdy wybuchały krwawe zatargi i szlachta nawykała i do rozboju (pełne o nim księgi sądowe), ale jeszcze skarżył chłop na pana, a mieszczanin pozywał szlachcica i przed sąd miejski. Nie wyrobił sobie jeszcze szlachcic owego zmysłu politycznego, jakim się magnaci już odznaczali; jeszcze wiece, gdzie z królem radzono, składały się wyłącznie z baronów i wysokich urzędników (późniejszy senat), ale już czuł się szlachcic przynależnym do stanu rządzącego, już nie mógł go król ani podatkami dowolnie obarczać, ani na wojnę za granicę wyprowadzać i już ograniczał szlachcic swoją gotowość wojenną do trzech wici i pospolitego ruszenia, zrzekał się przez to ambicji wojskowych i powoli przygotowywała się odmiana rycerza w gospodarza.

Życie rodzinne toczyło się dawnym ładem, ale zawisłość niewiasty coraz bardziej malała; ona prowadziła gospodarkę na własną rękę (co drobiu, nabiału, przędzy tyczyło), doglądała domu i dzieci, publicznie nie występowała nigdy (oprócz kościoła), nie wyjeżdżała do miasta i gości rzadko widywała; życie dworskie wabiło ją jeszcze mniej niż mężczyzn; umysłowych jej zdolności nic nie obchodziło (chyba pieśń i muzyka); w biesiadach męskich nie brała udziału. Ale już spotykała ją cześć, wyróżniała ją obyczajność rycerska, kult Marji i na nią promieniował. Po dworkach drewnianych żyło się skromnie a o potrawy wytworne i przysmaki zagraniczne mało dbano; wino było arcyrzadkiem zjawiskiem, miód i piwo jedynym napojem; stroje, opony, kobierce pochłaniały bardziej zasoby; wędrowny handlarz, Ślązak czy Norymberczyk zjawiał się z niemi, ale o wiele dostatniej żyła bogata mieszczka. Obcy zjeżdżali już nierównie częściej, szczególnie miasta witały Niemców i Włochów, ale ci należeli do wyjątków; prawda, że ci goście przybywali niemal wyłącznie jako kupcy i pośrednicy; szczególniej żywą była wymiana z Węgrami (t. j. z miastami ich północnemi, górniczemi), z Wrocławiem, Norymbergą.

Zakonnica czytająca księgę (z »Legendy o św. Jadwidze« z r. 1353)

Dopiero wiek piętnasty zerwał bardziej stanowczo z dawnym trybem. Bo oto nakoniec z ust własnych zdjęto pieczęć milczenia, teraz dopiero samo społeczeństwo odezwało się wyraźnie i głośno. Wiek czternasty, jak i cały trzynasty, nie wydał nawet zwięzłej jakiejś kroniki; zastępowały ją dorywcze zapiski roczne, tylko Janko z Czarnkowa spisał obfitsze dzieje lat kilkunastu (1370—1384). Teraz olbrzymie dzieło Długoszowe zaznajomiło nas dokładnie z obu wiekami (do r. 1480), mimo całej stronniczości księdza-moralizatora, a akty sądowe grodzkie i miejskie księgi ławnicze i radzieckie, dopełniły wymownie obrazu. Zaczęły się te księgi, prowadzone z wzorową dokładnością, już przy końcu poprzedniego wieku, ależ dopiero w piętnastym przygniatają nas swoją liczbą. Najdrobniejsze szczegóły życiowe z nich się wydobywa, testamenty, inwentarze wyliczały nieraz skrupulatnie pościel, naczynia kuchenne, garderobę niewieścią, tytuły rękopisów; szczególniej wymowne bywają akty konsystorskie, gdzie nie same testamenty i zapisy, lecz i wszelakie niedobory omawiano. Tekst bywał łaciński, a w księgach miejskich niemiecki, lecz słowo czy zdanie polskie w aktach grodzkich i konsystorskich coraz się przewijało. Mianowicie wypisywano po polsku jak najstaranniej roty przysiąg, jakie strony składały za woźnym: wiara w magiczną siłę słowa nie dopuszczała najmniejszej myłki czy odmiany. O życiu mieszczan a szczególniej ludu pouczają nas dalej kazania, bo z ambony wytykał gorliwy pasterz swej trzódce wszelkie jej przywary, przesądy, zabobony; posiadamy najdokładniejsze ich spisy, a nie brak w nich i licznych innych szczegółów życiowych. Tem odznaczała się i literatura, satyryczna szczególniej, polska, w krótkich obrazkach, gdy łacińska, np. w słynnym memorjale Jana z Ostroroga, sprawy i wady publiczne, duchowne, miejskie, z wielką ciętością roztrząsała.

Bo czego wiek czternasty nie miał, stworzył piętnasty, obfitą literaturę w obu językach. W porównaniu z ubóstwem dawniejszem posypały się liczne zabytki wszelkiego rodzaju; przeważały duchowne, lecz i świeckich nie brakowało zupełnie. Już modliły się panie na psałterzach i modlitewnikach polskich, nosili je za niemi chłopcy-pazie do kościoła, a w domu leżały na klęczniku; mężczyźni mniej się tem bawili; ich nęciły łowy, biesiady, gra w kostki i karty; książkę polską uważano za rzecz kobiecą; mężczyzna łacińskiej patrzył. Ilości je-

dnak nie odpowiadała jakość; oryginalnych rzeczy prawie nie było, tłumaczono przeważnie z łaciny, a ułatwiano sobie pracę, posługując się gotowem tłumaczeniem czeskiem. Czeska literatura, jako starsza o wiek cały, a nierównie bogatsza, przyświecała wzorem i źródłem, dla treści zarówno jak i dla wyrazu; szczególnie Małopolska nie wahała się przed przejmowaniem żywcem czeskich żywiołów; dochodziło czasami do skażenia języka zbytniemi czechizmami, lub do potwornych iście napół czeskich dziwolągów. Bo zabytki, co ocalały, pochodzą przeważnie z Małopolski i Mazowsza; Wielkopolska nierównie mniej zastąpiona. Na Mazowszu zacofanem i ubogiem, na Rusi Czerwonej, od nie tak dawna dopiero „koronnej", łacina mniej popłacała i tam okazała się najrychlej potrzeba tłumaczenia np. ustaw prawnych dla użytku szlachty. Już i poezja kwitła: górowała w niej pieśń nabożna i pierwsi znani nam z nazwiska i życia „rymarze" czyli „składacze" tak skutecznie ją pielęgnowali, że wcześnie nawet Czesi pieśni polskie do swoich śpiewników przejmowali; Mazur, bł. Władysław z Gielniowa, znakomity kaznodzieja (bernardyn), wiele różnych ułożył. Były nawet próbki poezji miłosnej, polskiej i łacińskiej, ale więcej w nich dobrej chęci niż talentu i smaku: przeważnie żakowskie to chryje.

Co spowodowało ten, prawda że bardzo spóźniony, ale teraz niby nagły rozwój literatury, kaznodziejstwa, memorjałów politycznych (w obronie praw polskich przeciw roszczeniom krzyżackim), tłumaczeń pisma św., legend, wybranych dzieł ojców Kościoła? Posiew ten wydał nowy uniwersytet, założony z inicjatywy królowej, podtrzymany przez społeczeństwo całe, szczególniej przez duchowieństwo. Był to uniwersytet („studium generale") zupełnie odmienny od Kazimierzowego, już nie typu włoskiego, świecki, z przewagą scholarów, lecz typu paryskiego i praskiego, duchowny, z wyłączną władzą magistrów a pod kanclerstwem biskupa krakowskiego, zakrawający poniekąd na klasztor przez spólne życie magistrów-kapłanów, skoro największe dochody oparte były na kanonikatach u św. Florjana i po innych kościołach. Na pierwsze grono nauczycielskie składali się Polacy, co wrócili z Pragi, Czesi i Niemcy śląscy — później zabrakło Czechów. Uczni dostarczała Polska, dalej Śląsk, Prusy, Węgry, bo te trzy kraje mimo prób wszelakich, nie zdobyły się na własne uniwersytety; krakowski oprócz innych, niemieckich, im je zastępował; ale i z dalszych krajów nadpływali nieraz uczniowie. Tryb szkolny był średniowieczny, scholastyczny, pamięciowy; kwitły wszystkie nauki, z wyjątkiem medycyny i prawa „cesarskiego"; górowały filozoficzne i teologiczne, najbardziej matematyczne i astronomiczne; niedarmo też największa chluba uniwersytetu, Torunianin Kopernik, lata szkolne tu strawił.

Dzieje obrazu M. B. Częstochowskiej (według starego miedziorytu)

Uniwersytet wychował w ciągu wieku tysiące uczni; wychodzili z niego księża, nierównie wyżej wykształceni niż dawniejsi, gorliwi kaznodzieje; to samo powiemy o nauczycielach, kierujących szkołami coraz liczniejszemi w całym kraju, o pisarzach miejskich, notarjuszach i prokuratorach (adwokatach). Kultura naukowa i literacka rozszerzyła się najbardziej w Małopolsce, najmniej na Mazowszu i Rusi; dziwi nas tylko, że mimo próby przelotnej, nie udało się urządzić stałej drukarni, że zadowalano się przywozem ksiąg z zagranicy przez „bibljopolów" (księgarzy); za granicą drukowano i rzeczy dla Polski przeznaczone. Co prawda, praca umiejętna i na samym uniwersytecie była raczej bierna niż czynna; przejmowano wyniki gotowe, obce, nie sadzono się na własne; odpisywano traktaty, zamiast je pisać; dotyczy to szczególniej drugiej połowy wieku. A wtedy objawiły się i inne znaki, nie najlepiej wróżące przyszłości: środków, pierwotnie wcale obfitych, nie powiększano z czasem a inicjatywa prywatna nie dopisała więcej; przy stopniowej dewaluacji monety odczuwano niedobór ten przykro, ale mu nie zaradzano. Równocześnie malała liczba szlachty między mistrzami jak i uczniami; szlachta zasobna omijała szkołę krajową dla zagranicznych (np. ów Jan Ostroróg i i.); zapełniali ją głównie (a później wyłącznie) mieszczanie; najwybitniejsze siły przenosiły się chętnie do intratniejszych posad, gościły na uniwersytecie niby przelotnie tylko (Brudzewski astronom słynny i i.).

Życie religijne toczyło się jak w wieku poprzednim, t. j. duchowieństwo było zupełnie zeświecczone: „wszyśko w kościele zdworzało, nabożeństwa bardzo mało" prawił średniowieczny katolik; heretyk mówił o „niniejszych popów złości, co prawdę tają, iż się jej lękają". Ono broniło gorliwie swoich prerogatyw; walczyło z monarchą o obsadzanie biskupstw, a z szlachtą o dziesięciny, o sądy duchowne, o apelacje do Rzymu; na to wyłożył biskup-kardynał Zbigniew Oleśnicki, całą swą energję. Jemu możnaby też przypisać gwałtowne zwalczanie i tępienie wszelkich prób przemycania do Polski z pobliskich Czech propagandy husyckiej, co jednak ludu wzruszyć nie zdołała wcale, tylko jednostki z szlachty i duchowieństwa porwała. Więc mogli się garnąć około Bolka (księcia opolskiego) raubritterzy polscy, czyhający na dobra duchowne, a około Spytka z Melsztyna i Abrahama Zbąskiego konfederacja husycka, rozbita pod Grotnikami przez konfederację magnacką. Inkwizycja śledziła gorliwie każdy przejaw husycki, bez jakiejkolwiek obawy o lud prosty, któremu tendencje narodowościowe i umiarkowane religijne husytów a nieumiarkowane religijne i socjalne taborytów były zupełnie obce. Niemcy nie byli mu straszni, a do tamtych nie dorósł; szło tylko o jednostki z szlachty i księży, co byli

w Czechach albo czytali i przechowywali dzieła Hussa i Wiklera (ojca „herezji" czeskiej). Ucierpiała na tem literatura religijna w kraju: duchowieństwo bowiem patrzyło aż nadto podejrzliwie na każdy tekst polski, co ułatwiał znajomość pisma św., wiedząc, że każda herezja z pisma św. wychodzi. Tak tłumaczy się całkiem nieprawdopodobny a mimoto prawdziwy fakt, że z XV wieku nie doszedł nas ani jeden egzemplarz ewangelji polskiej (jest tylko jeden całej biblji), gdy małe Czechy ich kilkadziesiąt posiadają, wiemy zaś, że były. toczył się o nie np. proces przed konsystorzem gnieźnieńskim roku 1455.

Szersze warstwy rozruszyło przybycie Jana Kapistrana do Krakowa, kazania jego tłumaczone ludowi, gromiące lichwę i gry hazardowe, i zakon nowy Bernardynów, odmianka zakonów kaznodziejskich, co z czasem największą zdobył popularność, uzupełniając się przeważnie z mieszczan (szlachcic wyjątkowo tam się zabłąkał). Nie brakło przytem antysemickich wybryków. Pobożność przejęła lud cały; pilnie przestrzegał postów a na kazania gorliwie uczęszczał, siedząc na ziemi w kościele; popularni kaznodzieje (np. Władysław z Gielniowa i in.) dla tłumów pod gołem niebem prawili; kazania, szczególniej wielkopiątkowe, bywały bardzo długie i zasypiał na nich ludek, co i w przysłowie weszło. Do miejsc odpustowych garnął się chętnie; „po pąci" chodzili pątnicy na Skałkę, do św. Krzyża (na Łysogórze), do św. Lenarta; już wybijała się powolnie Częstochowa na miejsce naczelne. Nauka wiary była bardzo skromna, nikt jeszcze katechizmu nie uczył i nie wiedział dobrze ludek, w co też wierzy; dawał się też nieraz wszelakim szalbierzom uwodzić a łatwowierność co do cudów była nadzwyczajna. W zabobonach i przesądach, w gusłach i czarach mieszały się rzeczy święte nowe i dawne pogańskie, np. w zamawianiach zastąpiła Marja lub święci bóstwa pierwotne. Zaczęła się już krzewić wiara — obłęd co do czarownic, co miało dopiero w XVII i XVIII wieku przybrać potworne rozmiary: ale to wiara przywoźna, i nic w niej domowego, własnego; później zasilała się od wschodu, od Rusi. Resztki bałwochwalstwa były już arcynikłe; najuporniej trzymała się wiara w ducha domowego, t. zw. uboże, ale i tu przenikały wpływy obce, niemieckie, o latawcach i skrzatach, znoszących dostatek swoim gospodarzom. Różnicy co do wiary — przesądu między ludem a stanami wyższemi nie było wielkiej; umysłowość ogółu stała zawsze jeszcze wcale nisko.

Tem silniej uwydatniały się inne różnice, polityczne i społeczne. Szlachta mianowicie zagarniała dla siebie pełnoprawność i od niej inne stany odepchnęła: co się w wieku trzynastym zaczęło a w czternastym dokonało, ulegalizowano ostatecznie, wyciągnięto wszelkie konsekwencje, rzucono podstawy dla przyszłej wszechwładzy sejmowej. Ucierpiał stan miejski; teraz zemściło się, że nie troszczył się dawniej i energiczniej o spółrządy z szlachtą; już go ograniczono do „funtu i łokcia", zakazywano nabywanie dóbr ziemskich, wykluczano od wyższych dostojeństw kościelnych, zachowując intratne posady dla rodowitej szlachty. Wyłącznym panem ziemskim był szlachcic, zatracił więc dawne nazwy odojcowskie i nazywał od dóbr jakie posiadał; końcówka *-wic* (*-owic*, *-ewic*) przywarła do mieszczan, *-ski* była szlachecką. Wolny od podatków (jeśli ich dobrowolnie na siebie nie nakładał), od ceł i myt (dla towarów, sprowadzanych na własny użytek), nie mógł być nawet więzionym, póki nie został sądownie przekonanym, więc i królowi mógł się hardo stawiać, tym bardziej urzędnikom i dostojnikom. Napawał się też coraz większą wzgardą mieszczucha i nieraz wybuchała nienawiść jasnym płomieniem (sprawa mordu Tęczyńskiego i relacja o nim wierszowana, dysząca taką nienawiścią). Mieszczanin stał zawsze jeszcze materjalnie wyżej, zarabiał jako kupiec nierównie łatwiej i więcej, stroił się też i żył nierównie wystawniej. Ale już mnożyły się oznaki przyszłej odmiany na gorsze; upadało stanowisko handlowe Krakowa; po zgnieceniu Torunia, wysuwał się na czoło handlu polskiego niemiecki Gdańsk, skupiający rychło cały dowóz krajowy, nietylko produktów leśnych, lecz i zboża i z każdym rokiem niemal zwiększała się liczba łasztów, dostarczanych Wisłą i jej dopływami, szczególniej od kiedy w pokoju toruńskiem cały bieg Wisły okazał się w ręku polskich i ustały wszelkie manewry fiskalne krzyżackie. Nowych miast nie zakładano więcej, chyba prywatnie za przywilejem królewskim.

Strój kobiecy z XIV wieku. (Ks. Małgorzata, córka Ludwika I księcia na Brzegu)

Miasta (oprócz pruskich) polszczały coraz szybciej, nawet niemiecki Kraków: już w drugiej połowie wieku należał i tam Niemiec, coby po polsku wcale nie umiał, raczej do wyjątków — widoczne to np. w protokółach, spisywanych o cudach, gdzie tylko niekiedy występują starzec i babka „całkiem niemieckie". Ożenki z Polkami wynarodowiały potomstwo; ustawał i świeży napływ od zachodu, chociaż właśnie w drugiej połowie wieku nawet z Alzacji i Frankonji przybywali Niemcy, co pociągali za sobą innych rodaków (dzieje Bonerów, Betmanów, Decjuszów—Dietzów z Weissenburga i in). Lecz dopiero w szesnastym wieku załatwiono ostatecznie tę sprawę, zniknął język niemiecki z wilkierzy i ksiąg radzieckich i cechowych, ustąpił kaznodzieja niemiecki z fary miejskiej (w katedrze jego nigdy nie było), ale jeszcze teraz wydawano rozmówki niemieckopolskie (od r. 1537), aby dziewczęta krakowskie ich wyuczeniem się rodziców zadowalały. Do miast przybywał i inny obcy napływ, żydzi, z narzeczem niemieckiem w domu, z hebrajszczyzną w szkole i synagodze, rósł liczebnie a materjalnie potężniał, pewny poparcia u panów i na dworze, narażony zato na napaści pospólstwa a szczególniej żaków.

* * *

Kultura średniowieczna przechodziła takie same losy jak i państwowość. Zapowiadały się obie świetnie za Mieszka i Chrobrego, nie dotrzymały jednak oczekiwań, bo nie dostrzegł Chrobry niebezpieczeństwa, grożącego jego dziełu od niesnasek rodzinnych. Te spowodowały katastrofę, najpierw polityczną, potem społeczną i kulturalną, co wyrzuciły Polskę na całe lata z kolei normalnego rozwoju. Gdy doń wrócono, powtórzyło się w stokilkanaście lat później niemal to samo,

bo lekarstwo, jakie Krzywousty przeciw owemu niebezpieczeństwu, grożącemu od stosunków rodzinnych, przygotował, okazało się w skutkach ostatecznych jeszcze zgubniejszem niż choroba sama, i rozbicie dzielnicowe okupiła Polska utratą pozycyj zachodnich od Bałtyku do Śląska. Burzę tę przetrwały jednak państwo, kultura, narodowość; posady, rzucone przez Piastów, okazały się wkońcu silniejszemi, jedności nie zerwano a straty zachodnie okupiono na wschodzie. I otwarły się dla kultury zachodniej a narodowości polskiej olbrzymie przestworza ruskie i ruskolitewskie a przyszłość dalsza miała o tem stanowić, jak tę jedyną w dziejach całej Słowiańszczyzny sposobność zdoła Polska wyzyskać.

Jak w tem państwie i społeczeństwie kościół okazał się najsilniejszą spójnią, najzwartszą organizacją, tak i uczucie religijne górowało tu nad każdem innem. Ale ani ten kościół, ani to uczucie nie osiągnęły wyżyn zachodnich; nie przyszło tu do takich ostrych starć między państwem a kościołem, jakie zachód rozwichrzały, a uczucie religijne nie wezbrało nigdy taką potężną falą, jaka rozlewała się po całym zachodzie a szczególniej w Czechach. I nie dziw; nie było miast ludnych, nie było owych głodujących rzemieślników, co od mozolącego warsztatu ulatywali myślą do miłości i sprawiedliwości boskiej i je na padół nędzy ziemskiej sprowadzać chcieli; sam kmieć nie zdolny do religijnej ekstazy. Więc albigenzi, waldenzi, husyci nie niepokoili Polski, której życie religijne raczej północnemu (Danji, Norwegji, Szwecji) podobne, chociaż św. Brygidy w niem nie było. Duchowni wyróżniali się już strojem, nauką, życiem; broni już nie nosili, ale często zbyt się poufalili z ludem, szczególniej po karczmach. Ale i uczucia narodowe ani w przybliżeniu nie dorównały np. czeskim. Gdy w Czechach już w trzynastym wieku dochodziło do silnych zatargów patrjotycznych z Niemcami a w 15 te zatargi zaostrzyły niesnaski religijne (jaką nienawiścią pałał Wrocław przeciw „Jerzykowi"), nie wykraczały w Polsce podobne zatargi poza jednostki (w wyższem duchowieństwie, np. arcybiskup Świnka; między magnatami, np. Jan Ostroróg); wielka Polska, to nie małe Czechy, więc nie groziło jej istotne niebezpieczeństwo. Patrjotyzmu nie piastowano osobliwiej; nie znali go zupełnie książęta dzielnicowi, dbali tylko o kraik i rodzinę; przygłuszały go nawet u Kazimierza W. względy rodzinne (jego słabość do Kaźka szczecińskiego) a u Jagiellonów rozstrzygały wyłącznie dynastyczne. Jak powietrzem swojskiem oddychano, taksamo, bezwiednie, żyło się i patrjotycznie. Dopiero w 15 wieku, poprzez zatargi krzyżackie, obudziło się poczucie godności i dumy narodowej i znalazło wymowny odgłos u Długosza albo u Ostroroga. Jednolitość kultury katolickiej i łacińskiej, wygładzała ostre różnice; wprawdzie o świadomym kosmopolityźmie nie było i mowy, ale człowiek średniowieczny, wykształcony w tej samej szkole, w tym samym duchu i języku, do eksperymentów narodowościowych pociągu nie objawiał, czuł się wszędzie jak w domu; całkiem wyjątkowo można było w Prusiech czy na Śląsku spotykać się z hasłami eksterminacyjnemi. Poczucia spólnoty słowiańskiej jeszcze nie było, chociaż bajkę o Lechu, Czechu i Rusie u nas sklecono. Czesi byli pierwszymi panslawistami.

Stałe i silne były uczucia rodzinne, co nie ograniczały się do najściślejszego kółka rodziców i dzieci, sióstr i braci; świadczyło o sile rodowych węzłów samo prawo, co i dalszym krewnym warowało wykup posiadłości rodowych, dziedzicznych. Samowładnym panem w rodzinie był mąż-ojciec. Kobiety wychodziły bardzo wcześnie za mąż (jeszcze w 17 wieku wkraczała kobieta w dwudziestym roku życia już w staropanieństwo!), więc nie dziw, że nawet sąd przyznawał mężowi prawo rózgi (byle żony nie kaleczył); na sprawy małżeńskie kościół przeforsował swój wpływ (nierozerwalność związku; zapowiedzi i ślub kościelne; stopnie pokrewieństwa); rozwodów nie było i w razie ostatecznym trucizna pomagała. Kobietę wydawano za mąż, wyboru wolnego nie miała, ale czasem już się sprzeciwiała; o porywaniu i kupnie zaginął i słych; transakcje majątkowe (wyprawa-posag-wiano) odgrywały największą rolę, o skłonność nie pytano. Rodziny mnożyły się bardzo silnie, kilkanaście synów i córek nie było czemś wyjątkowem; rozdrobnienie majątków było jego wynikiem. O naukę mało dbano; jeszcze na początku 16 wieku był i senator niepiśmienny a w 17 jeszcze szlachty niepiśmiennej nie brakowało; szczególniej u kobiet kończyło się wychowanie na domowem; pieszczonem ono nie bywało. Surowość, prostota rządziły powszechnie.

Władysław Warneńczyk (miniatura z rękopisu w bibljotece oxfordskiej)

Cudzoziemszczyzna wciskała się wszelkiemi porami, w szlachtę i lud (o miastach i nie mówimy), w obyczaje i mowę, w urządzenia i nawyczki. Nie myślimy wyliczać, co wszystko z zagranicy przejmywano, począwszy od dobywania pałaszów przy mszy św., od przysiąg (szlacheckich) na słońce, od picia zdrowia z trzewików panieńskich i t. d.; przesiąkł cudzoziemszczyzną i rytuał weselny (począwszy od pierścionków) i obrzędy wielkanocne (dyngus i śmigus). W miastach było wszystko niemieckie, aż do terminologji w radzie, w cechu i kramie; nawet rodzime słowa bywały tylko tłumaczeniem niemczyzny (np. ława i ławnik, gaić sąd i t. p.); słownik polski zalała w 15 wieku niemczyzna; wobec niej ustąpił obecnie wpływ czeski, chociaż i on, całkiem inną drogą zresztą, bo wyłącznie piśmienną, nieraz się zgłaszał. I odmienił się słownik staropolski, pożegnano w 15 wieku wiele dawnych, własnych jędrnych słów, wprowadzając niepotrzebnie obce na ich miejsce. Bo cudzoziemszczyzna popłacała, w stroju i mowie, w tańcu i muzyce, w rzemiośle i sztuce, chociaż szlachta pewnie nie we wszystkiem mieszczan naśladowała; strój jej począwszy od trefionych włosów do śpiczastego obuwia bywał skromniejszy, niż wymyślny miejski.

Bogactwo ludu i kraju rozwinęło się w całej pełni dopiero w wieku szesnastym; od szarej, cichej, ubogiej Polski średniowiecznej odbijała nowa, bujna, barwna tak, że już spółcześni tryb swój dawnemu, ojcowskiemu, przeciwstawiali. Teraz dopiero budziły się u szlachty uśpione dotąd zdolności i zadziwiła ona Europę polorem i bogactwem, mecenasowstwem i talentami. Ona rządziła dawniej, ale teraz dopiero i reprezentowała okazale, dowodziła, jak rychło i jak gruntownie pod wpływem nowych prądów odżyła i się wychowała. Był to złoty wiek szlachty polskiej. Już nie odgrywało duchowieństwo tej przeważnej roli, jaką je średnie wieki na polu umysłowem zaszczycały; już wycofywało się mieszczaństwo z pola ekonomicznego; wysyłało wprawdzie niektóre wybitne osobistości (teologów jak Hozjusz, Kromer, Skarga; literatów jak Klonowic, Szymonowic), ale widocznie zaczynało szlachtę naśladować, do niej się stosować. Tylko lud nie zaznaczył się niczem, chociaż jeszcze niejeden synek chłopski (np. Klemens z Januszkowa, „Janickim" przez nas uherbiony), dzięki zdolnościom przyrodzonym wybijał się z gminu. Lecz to wszystko były wyjątki; zresztą wszędzie i zawsze, w kościele i literaturze, w rządzie i wojsku, w ogłodzie i polityce stała dawna szlachta na czele: tylko sztuką ani muzyką się nie parała, bo to jej rzemiosłem trąciło; i tej szkoły — nauki unikała, co na bakalarstwo zakrawała.

Wiek szlachecki był zarazem wiekiem humanistycznym. Humanizm wciskał się do Polski później, niż do Węgier, z zagranicy; Włosi byli jego pionierami i zasłynął szeroko ów przybłęda z akademji rzymskiej, Filip Kalimach, co około siebie w Krakowie skupił za Jana Olbrachta, którego był nibo

mentorem, grono dobrane humanistów krakowskich i śląskich. Humanistą poniekąd był i ów Jan Ostroróg, co jednak w życiu nie odegrał tej roli, jakiejby się po nim wedle „Monumentu“ jego oczekiwało. I Niemcy, jak Celtes i Ślązacy niektórzy, służyli z zapałem nowemu prądowi, co najpierw styl a za nim myśli i czucia odmieniał. Bo rzucał średniowiecczyznę, jej ideały ascetyczne nie z tego świata, jej wiarę niezachwianą w byle autorytety, nieraz arcywątpliwej wartości, jej brak smaku i dzikie nawyczki. Humanizm wynosił na swoje ołtarze antyki świat klasyczny i jego ziemskie piękności, żądał swobody indywidualnej dla człowieka, a autonomji dla myśli i wiedzy, nie krępowanych przez żadne powagi; zaczął rewolucją stylu a skończył rewolucją myśli; wymienił ideały zaziemskie na doczesne, szablony średniowieczne postaci i uczuć na bujność istotną natury ludzkiej, prostotę barbarzyńską, „gotycką“ na wykwintność starożytnych; odświeczczył się i spoganiał, ale nakładał znowu jednolite cechy starożytnicze społeczeństwom; u humanisty nie rozróżnisz narodowości, pokrywał ją pokost, rzymski przeważnie, szczególniej u nas; ten złudny pokost fałszował poniekąd stan istotny, wcale nie rzymski.

Ścięcie Włodka z Domaborzyc, kasztelana Nakielskiego, na rynku kaliskim w roku 1467 (według współczesnej rzeźby w drzewie, umieszczonej niegdyś w ławie kościelnej u Kanoników Lateraneńskich w Kaliszu)

Nie wszystkie koła oswoiły się od razu z nowym prądem; ociągał się uniwersytet, naginając się do humanizmu raczej powierzchownie, nie zrywając z średniowiecznym duchem i trybem, pozostając więc w tyle i tracąc zupełnie siłę przyciągającą dla szlachty. Ale i wśród szlachty nie brakło jednostek, co nie przywarły do nowego ruchu, co zostawały przy staroświecczyźnie, np. taki Rej, a znalazły oparcie w nowej religijności, co wywołana przez humanizm, przeciw niemu stawała, bojąc się jego zeświecczenia, zjawiającego się coraz silniej w życiu i obyczaju, w sztuce i towarzystwie, a tu zwanego renesansem. Urodzony na ziemi klasycznej, we Włoszech, przekroczył Alpy i nigdzie wstrętu nie napotkał. Zwycięstwo zaś jego było ostateczną klęską dawnej patrjarchalności, rubasznej i naiwnej, dawnej prostoty życia i obyczaju; i uszły warstwy wykształcone, modne, postępowe od dawnej zaśniedziałości, co chyba na ubogiem, odludnem Mazowszu ocalała.

Na dworze królewskim, po zamkach pańskich, w rezydencjach biskupich zapanowało to życie. Włosi i Włoszki, co z Boną przybyli, roznosili po kraju nową kulturę a formalny exodus szlachty do Włoch przyśpieszył jej zwycięstwo. Bo nigdy nie wyruszała szlachta tak masowo za granicę jak w złotym swym wieku; zaroiły się Padwa i Bolonja od „sarmackiej“ młodzi, co i dalsze Włochy zwiedzała i zwłoszała do kraju wracała. W porównaniu z masami była to wprawdzie bardzo cienka warstwa, ależ tylko ona nadawała ton życiu wyższemu. Renesansowe były nowe budowle; od kaplic wawelowych począwszy szerzył się renesans po domach krakowskich i zamkach okolicznych, gdzie się już skupiały i galerje obrazów (np. u Mikołaja Wolskiego) włoskiego stylu; włoskiemi bywały stroje panów i pań, ich bielizna i ubranie ich stołu (owe serwety z „fozą“ wymyślną i in.), owe dania sztuczne, pasztety i torty złociste, owe drogie wina w jeszcze droższych szkłach podawane. O dawnym stroju zapomniano; szczególniej kobiety rzucały się na wszelkie nowinki, nie mogły dość ponawieszać wszelakich bryżów i pasamonów, pierścionków i klejnotów (prawda, najzawołańszym zbieraczem klejnotów był król sam, Zygmunt August, ale ich na widok publiczny nie wystawiał). Na to naniesienie nowych mód utyskiwali satyrycy, od Reja i Bielskiego aż do Zbylitowskich, ale moralizacje marniały a kraj ubożał, bo wychodził pieniądz, bogacący tylko cudzoziemców. Wszystko zwłoszało, nawet kawalkatorzy włoscy uczyli korbetów i karerów. Do skocznych włoskich galardów przygrywały kapele włoskie; całe słownictwo śpiewu i instrumentów muzycznych przepełnione włoszczyzną; dawne dudy, skrzypce, bębny tylko na wsi przetrwały. Festyny, pochody triumfalne, widowiska urządzało się po włosku z największą wystawnością, aż kronikarze je opisywali, np. „fest“ Jana Zamoyskiego. „Wiek ozdobny“ pokonał sarmatyzm; już nie służyły biesiady wyłącznemu opilstwu, chociaż i tego od Niemców i Węgrów się uczono z szkodą dla dawnej trzeźwości; chwile wolne zajmowały już nie łowy tylko, lecz muzyka i księgi, a wierszomanja w najlepsze zakwitała. W wierszach wywodzono nietylko anegdoty i facecje; stosowano je już i do płci pięknej, chociaż ta narazie nie nadto w nich smakowała. Nadzwyczajna towarzyskość umilała życie wiejskie, przysłowiowa gościnność wysilała się na podejmowanie miłych braci, chociaż dyskrecja radziła tego nie nadużywać.

Wystawne życie, kapele, myśliwstwo, liczna służba wymagały wielkiego nakładu; tego dostarczała wyłącznie gospodarka wiejska i przywarł do niej szlachcic. Miasta unikał, chyba dla zakupów lub lekarza tam zjeżdżał; zaszywał się na wsi, skąd na roczki — wieca do takich Proszowic, Wiszni i t. d. się wybierał, co się od wsi nie nadto różniły. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wywalczył sobie prawa, jakich spółcześnie żadna inna szlachta już nie posiadała; z pełni tych praw bezwzględnie korzystał. Bez jego przyzwolenia nie mógł król nic nowego stanowić, większych podatków nakładać, do wojny go pociągać; wkońcu wywalczył sobie wolny obiór króla przez całą szlachtę a nawet wolność wierzenia, w coby chciał i nikt go o to nie śmiał penować; w własnej wsi przywłaszczał sobie i dochody kościelne, jeśli ten swój kościół „zreformował“. Wbrew królowi i senatowi rozstrzygał o wszystkiem, chociaż sejm walny jeszcze przed sejmikami się nie ukorzył. Lecz głównie gospodarował, rozszerzał uprawne pola, wycinał lasy na gwałt i spławiał wszystko do Gdańska albo wysyłał (bydło) na Brzeg do Wrocławia.

Rozgospodarowała i rozpolitykowała się szlachta. Ucierpiał na tem kmieć, co krwawym potem łożył na pańskie dostatki, coraz cięższa pańszczyzna gnębiła tego niewolnika i darmo utyskiwali katolicki jak protestancki kaznodzieja nad niedolą „robaczków“. Ucierpiał mieszczanin, któremu nabywania dóbr ziemskich zabroniono, którego od dostojeństw kościelnych usuwano, którego polityka cłowa szlachecka gnębiła, któremu i w mieście samem własność szlachecka nie podlegała; więc dorywał się miejski a czasem i chłopski synek *per fas et nefas* szlachectwa, aby tylko z poniżenia wybrnąć. Ucierpiała siła obronna, gotowość wojenna krajowa, bo pracująca na roli i w polityce szlachta, szczególniej jeśli się i w ewangelję bawiła, o jedynym istotnym obowiązku swoim, o obronie granic, jak najmniej myślała. W długim pokoju, co od Grunwaldu niemal dwa wieki przetrwał, zupełnie zgnuśniała; spychała służbę wojskową na wojsko zaciężne najpierw, później na kwarciane, którego na strzeżenie olbrzymich granic, wobec zupełnego braku twierdz, nie starczyło i mogła spokojnie dzicz tatarska, jeśli jej haraczu, wstydliwie upomin-

kami zwanego, nie płacono, najeżdżać Podole i Ruś Czerwoną i straszny jasyr uprowadzać; szlachcica z nad Wisły i Warty ta sromota nadto nie trapiła. Ani należytego rynsztunku ani należytej wprawy szlachcic przeciętny już nie posiadał; okazowania gotowości wojennej zeszły z jego programu a pospolite ruszenie byłoby raczej pożywą dla satyryka, niż postrachem dla wroga. Czekał szlachcic trzecich wici, nim konia dosiadł a nieprzyjaciela może już i w kraju nie było. Sam rynsztunek był przestarzały, ciężki, wobec broni palnej całkiem zawodny; nabawiał tylko śmiechu taki pospolitak każdego znawcę; dopiero za Batorego pozbyto się tej zaśniedziałości, co na Mazowszu jednak dłużej przetrwała. Byliż wielcy wojownicy, Tarnowski, Łascy i in., ależ wychowali się w służbie cudzoziemskiej; byłyż znaczne czyny wojenne, Orsza, Obertyn, moskiewskie Batorego wyprawy, ależ nie pospolitacy w nich rozstrzygali. Szlachta, wytargowawszy na panach rozszafowane dobra królewskie, oddała je królowi a z nich kwartę na wojsko stałe przeznaczywszy spała na obie uszy, jeśli o obronie kraju, o szkole rycerskiej na Podolu, o kolejnej straży województw radzono.

Ornat z daru Piotra Kmity w r. 1504 (w skarbcu katedralnym na Wawelu)

Za to żyła górnie i szumnie używała złotych wczasów, bawiła się i polowała, grała i piła. Niema jeszcze w piętnastym wieku, teraz odznaczała się swadą nadzwyczajną po sejmach i sądach, na zjazdach familijnych i festach, wobec króla i księży, chociaż retoryki nie przechodziła; praktyka życiowa wykształcała tych Demostenesów, Cyceronów i nowych ojców Kościoła. Poloru nabierała u dworu królewskiego, gdzie dworzan było mnóstwo, chociaż więcej na papierze, niż na służbie; po dworach magnackich, dokąd się dla karjery i zarobku garnęła; po szkołach zagranicznych, bo do domowej, krakowskiej, jako zbyt mieszczańskiej coraz rzadziej zaglądała; żywa, zdolna, pojętna wzbudzała u obcych mistrzów największe oczekiwania, ale brakło wytrwałości, pilności; chociaż wielkich owoców z tej nauki wkońcu nie zbierała, nie brakło jej wiedzy jakiej takiej a przedewszystkiem ogłady i dziwili się obcy polskiej wielostronności i ruchliwości.

Herb Sreniawa na ornacie z daru Piotra Kmity (w skarbcu katedralnym na Wawelu)

Kobiety pozostawały raczej w tyle; nie dorównywały obcym gładkością obejścia, ani wykształceniem; za granicę nie wyjeżdżały, u dworu królewskiego czy magnackiego bawiły rzadziej; „fraucymer“ był nierównie mniej liczny niż dworzanie; wystarczało im wychowanie domowe i klasztorne. Córki z posłuszeństwa nigdy się nie wybijały, własnej woli nie miały; zamężne wobec słabych mężczyzn łatwo się w „rzędzichy“ odmieniały, co nie tylko w gospodarstwie kobiecem rej wiodły. W towarzystwie męskiem rzadko występowały i od spólnych biesiad rychło wstawały. Małżeństwa kojarzyła rada familijna; posagi bardzo zdrożały; młodzi utracjusze na nie polowali, o nie pannie „służyli“; nie brakło i babożeniów dla pieniędzy. Hartu moralnego dodawała paniom tradycja, nierównie silniejsza u nich niż u mężczyzn; one z nią nie zrywały i matrona poważna, doświadczeniem życiowem rozsądna, gospodyni zawołana, stanowiła niemal typ przeciętny. Kobiety o roztaczaniu wdzięków ani myślały i skarżono się na ich chłód, co ich od Włoszek aż nadto różnił; młoda stroje i tańce lubiła, stara przysmaki, ale rozrzutności mężowej się opierała i dom staropolski, nie wystawny co prawda, drewniany zawsze, za jej opieką trwał i przez katastrofy żywiołowe (częste pożary). Wiek szesnasty nie zaznał ieszcze zepsucia obyczajowego; wszelkie lekkie prowadzenie niehybnieby piętnowano, nie znoszono żadnej plamy na czci niewieściej, chociaż zły przykład szerzył się od dworu Augustowego, ale też na nim się kończył. Powaga i cześć rodzinna bywały niewzruszone, nawet gdy za starych mężów panny wydawano, co się nie rzadko trafiało; zasadą jednak było: równe z równem (pod każdym względem, szczególniej majątkowym).

Gorąca krew broiła aż nadto w życiu szlacheckiem; łatwo było w towarzystwach o spór i zwady, szczególniej gdy się było „pod hełmem“, a gdy nie godzono zwaśnionych dochodziło i do krwi rozlewu; zabójstwa były nie rzadkie i dla zemsty osobistej, której wzgląd na prawo bynajmniej nie hamował; orszak sług zbrojnych, nawyczka ogólna a kosztowna, do gwałtu podniecał. Bo narzucały się samopomoc i samowola szczególniej wobec opłakanych stosunków sądownictwa; wielkie sprawy sądził król na sejmie — z kilku tysięcy akcji ledwie kilka osądzał. Więc zrzekano się z musu wymiaru sprawiedliwości i godzono się jako tako, a zabójstwa uchodziły płazem; rzecz o pajęczynie a bąku i musze nigdzie tak nie popłacała, jak w Polsce szesnastowiecznej. Nie kończyły się spory i procesy, np. o miedze, granice, bogate dla „prokuratorów“ żniwo. Tę ciemną plamę miał zatrzeć nowy trybunał koronny, ale i on nie składał się z fachowych jurystów, wychodził z wyborów, gdzie nieraz, jak i w sejmowych, młodzi rej wiedli, nie z korzyścią dla sprawy i państwa.

Mieszczanie, t. j. kupcy i rzemieślnicy sądzili się własnem prawem, magdeburgją, u ławy; i tu nie obchodziło się bez nadużyć wobec silnego formalizmu tego prawa, ale porzą-

dek był większy niż w sądzie szlacheckim, szczególnie sejmowym. Widnokrąg miejski bywał szczupły, choć nie brakło wiedzy i wykształcenia; owszem, przeciętny mieszczanin nie pozostawał w tyle za takimże szlachcicem, łacinę umiał, w dziejach literatury niezgorzej się zapisał (oprócz profesorów krakowskich, począwszy od Pawła z Krosna aż do Petrycego, taki Herbert i Glicner, Klonowic i Szymonowic). Szlachta oskarżała kupców, że za wielkie zyski sobie liczą; rzemieślników, że ceny zdrożały, a robota-towar lichsze; mieszczki stroiły się bardzo, i złe języki szczypały ich sławę; nie dorównywały szlachciankom pod względem obyczajowym; do zabaw garnęły się aż nadto.

Świadczenie przed królem. (Scena na ornacie z daru Piotra Kmity w skarbcu katedralnym na Wawelu)

Społeczeństwo, szlacheckie szczególniej, mniej miejskie, odwykło od średniowiecznej ścisłości i prostoty; ojcowie-sknery, co się z każdym groszem liczyli, wina ani strojów nie znali, gry w kostki, karty, kręgle, szachy unikali, wydali potomstwo rozrzutne, co nieoględnie łożyło wydatki na konie, wozy (o zbroi nie myślano); na wina, mniej węgierskie i reńskie, niż gorące zaprawne włoskie i greckie (małmazja); na stroje, z których znikał towar krajowy, szare płótno i wełna domowa, a zapanowały włoskie aksamity i atłasy i cienkie koleńskie chusty. Już otaczano się rojem służby, której barwę (liwreję) dawano, którą karmiono i pojono, chociaż służba kończyła się prostą asystencją na ulicy a spólnem biesiadowaniem w domu. Życie nad stan było już pospolite i podważało moralność młodzieży męskiej, wesołej, hulaszczej, próżniaczej; długi, zastawy, utrata majątku ojczystego wkońcu, jeśli nie ratował bogaty ożenek lub spadek, nadwerężały dawną słowność i napomykały o tem przysłowia nawet. Rozbrzmiewała Polska muzyką, gdzie obcy rej wiedli; od Rusi i Bałkanu szerzyły się i dumy, śpiewy historyczne, lecz nie znalazły silnego odgłosu; obcy, szczególniej Węgrzy (Słowacy), narzucali się ku służbie i pstrzyli etnograficzny wygląd kraju.

Opłakany był stan duchowieństwa; zeświecczenie jego i zepsucie, co już w czternastym i piętnastym wieku się wyraźnie zaznacza, przebrało teraz wszelką miarę; i zakonne i świeckie dawało jeden wielki obraz zgorszenia. Bogate, tonęło w dostatkach, jakie dla siebie czy rodziny zużywało; żyje jak kanonik, było przysłowiem; życie przykładne należało do wyjątków. Miało jeden cel na oku: skupiać najpierw prebendy, spychając na wikarych wszelakie pełnienie obowiązku; dalej polować na tłuste opactwa; wkońcu na biskupstwa z ich olbrzymiemi majątkami i wpływami. Więc przekupowało i intrygowało, nie dbając o zachowanie pozorów: tak wytargowywało u Bony posady; nauka nie popłacała. Tomicki, Maciejowski byli raczej wyjątkami; najgorsze rzeczy uchodziły płazem (np. historja z nałożnicą Czarnkowskiego i żakami krakowskimi). Utraciło zupełnie wiarę w swe posłannictwo, obojętność (wierz i w kozła, byleś oddawał dziesięciny), a nawet jawne szyderstwo je zastąpiły. Zawarowało sobie, t. j. szlachcie rodowitej, wyższe dostojeństwa; Dantyszek, Hozjusz, Kromer, mieszczanie, byli biskupami pruskimi. Karności nie przestrzegano żadnej; klasztory bywały jaskinią łotrowską; że je mnisi i mniszki porzucały, w świat uchodząc, było jeszcze najmniejszą ich wadą. Z coraz większą zawiścią patrzyli też laicy na monopole duchowieństwa, na ich wolność od podatku i służby wojskowej, na dostatki olbrzymie i posiadłości ziemskie martwej ręki (jedna trzecia Polski do niej należała); duchowni dziwili się tylko, że szlachta dobra kościelne napastowała, z których się przecież sama żywiła, odciąwszy mieszczanom dostęp do nich. Spory o dziesięciny zatruwały te stosunki.

Od zupełnego rozbicia ocalał kościół polski przez sobór trydencki i przez Jezuitów. Reforma soborowa usunęła wiele zdrożności, ustaliła co było wątpliwe, chociaż nie wszystko dało się w Polsce przeprowadzić, np. pozostała tu mnogość beneficjów w jednym ręku i i. W drugiej połowie wieku nie zasiadali już tacy Gamrat, Latalski i i. na stolicach biskupich ku ogólnemu zgorszeniu; zachowywano pozory (Myszkowski), albo wyróżniano się istotnie wiedzą i charakterem (Białobrzeski, Karnkowski, Powodowski i i.). Wszystkich prześcignął w gorliwości wiary i czystości obyczajów nowy zakon; składali się nań najpierw sami obcy, Włosi, Hiszpanie, Niemcy, ale niebawem przylgnęły doń celniejsze głowy i gorętsze serca; taki Warszewicki (uczeń Melanchtona!) i Herbest, Skarga i Wujek, Grodzicki i Śmiglecki, nauką i wymową, tłumacze i kaznodzieje, filantropi i badacze sumień, nauczyciele młodzieży i jej wychowawcy, żarliwi obrońcy katolicyzmu a dzielni szermierze z różnowiercami i szyzmą, zaćmili w kilka lat dziesiątek wszelkie duchowieństwo świeckie i zakonne, a wzorowem życiem otoczyli stary kościół nową powagą.

Czas był najwyższy, bo groziło, szczególniej w latach 1548—1558, że reformacja witenberska (luterska), szwajcarska (kalwińska), czeska (jednoty brackiej) zaleje Polskę; młodzież szlachecka wracała z Włoch obojętna dla wiary, z szkół niemieckich zapalona do nowinek i napróżno odwoływał ją edykt królewski z tych szkół, albo je zakazywał. Przygotowywał reformacji drogę ów bezrząd w kościele polskim; spory ze szlachtą dolewały oleju do ognia; sarkano słusznie, że nie było ani polskiej biblji, ani ewangelji, ani katechizmu; że księża wszystko dla siebie chowali. I oto podziałał przykład pruski, od mistrza zakonu, co się w świeckiego księcia przedzierzgnął, na miasta Prus polskich, Gdańsk i Toruń, a od Wrocławia poszła pożoga na Poznań i Kraków. Nie pomagały srogie edykty królewskie, ale za Zygmunta Starego, przekonanego, gorliwego katolika, reformacja nie podnosiła głowy, szerzyła się pokątnie, jawnie nie występowała; odszczepieńcy uchodzili do Kró-

lewca lub do Witenbergu, Łaski do Fryzji i Anglji. Rozszalała burza za młodego króla, którego pomawiano o sprzyjanie nowinkom, już dla jego kaznodziei wileńskich. Teraz przyznała się do reformacji jawnie szlachta, mało- i wielkopolska, ruska i litewska; tylko mazowiecka nie poddała się pokusie. Bystry prąd jednak rychło osłabł; najpierw dlatego, że nie był jednolity; zamiast dawnej jednej aż trzy nowe wiarki (nie licząc dalszych odszczepieństw. arjaństwa itd.) domagały się rządu nad sumieniami; sam fakt takiego wyboru najgorzej o nich świadczył. A powtóre rozstrzygnęło, że ani król mimo wszelkie usiłowania nowowierników do nich nie przystał, ani cały naród dał się im porwać. Jak husytyzm, tak i reformacja nie dotarła do ludu, co wiary tradycyjnej nie rzucił, tem bardziej, że mu się pod innowiercami bynajmniej nie wiodło lepiej; że „minister" nie miał przed panem nawet tej powagi, jaką ks. proboszcz zawsze przecież przedstawiał; że sama nieufność przeciw panom i ich nową wiarę obejmowała. Z musu tylko słuchał lud „ministra", tęsknił za świętymi patronami i obrazami cudownymi, za dróżkami i postami, za mszą uroczystą, która inaczej na zmysły jego działała, niż sucha „wieczerza" z kazaniem i śpiewem ministrowym. Ależ nietylko lud wiejski i szlachta zaściankowa, nawet mieszczanie (poza Krakowem, Poznaniem, Wilnem) nie odpadli od starego kościoła; nawet w owych trzech miastach (o pruskich nie mówimy), tylko zamożniejsi i wykształceńsi do luterstwa poprzechodzili; ciemny a ubogi gmin koso na nich patrzył i już w szesnastym wieku na ich „brogi" napadał; „niemiecka" wiara nie zdobyła u nich uznania. Ograniczył się więc połów nowowierczy magnatami i szlachtą, niewielu księżmi i zakonnikami, lekarzami i kupcami; ależ nawet żaden dostojnik duchowny, żaden biskup (tylko dwaj kanonicy, Łaski i Lutomirski) nie oświadczył się za reformacją, gdy w krajach ościennych właśnie książę i biskupi nią się przejmowali i swoją powagą i władzą masy pociągali. Nie znalazła więc reformacja głębokiego odgłosu w Polsce, a zapał pierwotny okazał się nieraz ogniem słomianym; magnaci i szlachta, jeśli nie w pierwszem, to napewno w drugiem pokoleniu wracali na łono kościoła, a schyzmatycy poprzez nowe wiary do katolicyzmu trafiali. Propaganda Jezuicka, wytrwała, celowa, energiczna, zwyciężyła na całej linji; — już przy końcu wieku zeszli protestanci z nacierających zwycięsko na broniących się słabo.

Kupno wsi Piotrowin. (Scena na ornacie z daru Piotra Kmity w skarbcu katedralnym na Wawelu)

Ale w obyczajności, kulturze, literaturze zapisały się tem głębiej owe walki o wiarę i zwróciły na Polskę uwagę cudzoziemców w nierównie większej mierze, niż unja polityczna, zwycięstwa Batorego, czy liga antiturecka. Rozbiły najpierw dotychczasową jednolitość duchową; zdarzało się, że mąż i żona, ojciec i dzieci, bracia i siostry dzielili się wiarą, a mimo to pożycia spólnego nie zrywali i dziwił się nuncjusz papieski, że u stołu biskupiego zasiadał i szlachcic protestant; tej tolerancji zagranica nie rozumiała. I gdy Francja lub Niemcy krew o wiarę przelewały, nigdy w Polsce do rozruchów o nią nie przyszło (pomijamy wybryki gawiedzi miejskiej); o krwawych egzekucjach angielskich nikt w Polsce szesnastowiecznej nie pomyślał i jeśliby nuncjusz papieski coś podobnego radził, dowiódłby tylko nieznajomości natury i stosunków polskich; dla zakusów despotycznych nie było tu miejsca. Szlachcica nie przekonanego sądem nie wolno było więzić, jakżeż go o wiarę penować? Więc zazdrościli kalwini francuscy polskim błogiego ich spokoju, a utrapieni Włosi uciekali przed swoją i szwajcarską inkwizycją do polskiej ziemi obiecanej i szerzyli tam swe nauki i księgi, pewni życia i mienia. Ależ spory o wiarę rozszerzały samą wiarę, dotąd głęboko uśpioną; z widocznej obojętności pierwszej połowy wieku otrząsnęła się druga i niebawem rozbrzmiewały posiedzenia towarzyskie gorącemi swarami o wiarę, o czem do niedawna aniby pomyślano. Rozjeżdżały panie z świeżemi broszurkami królewieckiemi po sąsiedztwie i z zaostrzoną ciekawością pochłaniano próby zręcznej propagandy. Oto odżyła z wiarą i literatura: właśnie reformacja ją stworzyła. Bo chociaż humanizm smak i zmysł dla niej budził, ale sama jego wyłączna łacina nie sprzyjała jej postępowi; jeszcze nie rzucał Kochanowski złotego wiersza swojego między gmin, gdy już reformacja polskim wierszem i prozą, przekładem ewangelji, katechizmami, wymownemi traktatami polemicznemi, żywem słowem kazania i pieśni zborowej głowy i serca zniewalała. Reformacji winniśmy i książkę polską, co dotąd w nielicznych, przeważnie szczupłych powieściach dla ludu, w modlitwach, pieśniach pobożnych, w praktycznych pisemkach (lekarskich, albo o koniach, kuchmistrzowstwie, rachunkach, rozmówkach wielojęzycznych) znaki życia dawała. Teraz wysypały się jak z rogu obfitości najpierw zagraniczne a niebawem i krajowe druki i zmusiły duchowieństwo katolickie do ujęcia tej samej broni; protestancka ewangelja polska wywołała katolicką lichszą, a biblja katolicka (prawda, że silnie zaśniedziała), wyprzedziła nawet o parę lat nierównie lepszy przekład kalwinski; cięte djalogi, wydawane w Królewcu, komedje i satyry spotkały się rychło z takiemiż katolickiemi, a szczególnie z znakomitym „Mnichem" Kromera, którego Hozjusz dla utrzymania monopolu łacińskiego nie pochwalał, jakoby ludzie i język narodowy nie dorośli do roztrząsania pytań o dogmatach i wierze — najniesłuszniej w świecie, bo jakżeż może język spełnić swe posłannictwo, jeśli się go nie używa? co najlepsze, że i deista Fryc Modrzewski nie był innego zdania niż arcykatolik Hozjusz i żadnem słowem polskiem (a pisał bardzo wiele) pióra swojego nie splamił. Reformacja wy-

Stroje polskie z końca w. XVI, według Cezarego Vecelio z r. 1589. (Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

piastowała książkę polską; wystarczy porównać liczbę druków przed nią i po niej; najciekawsze i najliczniejsze sporom o wiarę zawdzięczamy. Katechizmów np. średniowieczna literatura wcale nie znała; Luter je stworzył i już w trzydziestych latach tegoż wieku starał się książę pruski o ich przekład polski.

A jak w literaturze, zaważyła reformacja i w szkole. Szkoła polska była w widocznym upadku, nie na liczbę (mnożyłoż się ich stale), ale co do trybu, średniowiecznego jak dawniej. Najwyraźniej objawiło się to w uniwersytecie, co z placówki europejskiej zszedł na krajową a raczej mieszczańską; brakło środków, co na piętnasty wiek jako tako starczyły, w szesnastym na ironję zakrawały, więc nie było i zdolnych ludzi, coby się temu najniewdzięczniejszemu teraz zawodowi oddawali; same miernoty poświęcały się tej biedzie. Prawiono nieraz o reformie, ale kończyło się zwyczajem naszym na planach i projektach; noszono się z myślą powołania najznakomitszych cudzoziemców, Mureta i i., ale z wielkiej chmury mały deszcz, ufundowanie akademji zamoyskiej, co niebawem i za krakowską daleko w tyle dla braku środków pozostała. Na ultrakatolicki uniwersytet (co inaczej niż w piętnastym wieku odszczepieńców nie zaznał), nie mogła reformacja oddziaływać, tem bardziej wpłynęła na szkolnictwo niższe. Sama nauka nowej wiary i jej katechizmu, znajomość pisma św., aby na niej tę wiarę opierać, wymagały szkoły i natychmiast powstawały protestanckie, np. w Pińczowie, Rakowie i i., a i ościenne, np. śląska Goldbergska Trocendorfa, przyciągały Polaków. Próby domowe katolickie, np. poznańska „akademja“ lubrańska, wkońcu stale zawodziły, więc się i młodzież katolicka do protestanckich garnęła. Dopiero Jezuici przeciwstawili nową, postępową szkołę tej akatolickiej; ich kolegja (nie uwzględniające kursu początkowego), zwabiały rychło i młodzież protestancką i napróżno ostrzegali „ministrowie“ rodziców-spółwyznawców przed taką nieostrożnością, bo z szkół jezuickich wychodzili szermierze Marji i katolicyzmu. Więc i na polu pedagogicznem był to wiek złoty, żywego ścierania się wszelakich systemów spółrzędnych.

Mniej zaważyła reformacja na tem polu, na któremby najskuteczniej winna się była objawić, na polu obyczajowem, bo łatwiej wiarę, niż przyrodę odmienić. Zdawałoby się, że skoro do ewangelji i ewangelicznego życia nawracano, skoro z kościołów i liturgji wszelką okazałość, obrazy i świece, złoto i kadzidło, ornaty i stale wyświecono, że to się i na życiu prywatnem u wiernych odbije, że upadną stroje i pijatyki, tańce i zabawy, spiewy i muzyka. Nic z tego: szlachta kalwińska żyła taksamo wystawnie i hucznie i tak samo gnębiła chłopa, jak katolicka. Tylko skrajne sekty, np. arjańskie, potępiały wszelką świecką przysadę; ich wyznawcy ubierali się szaro i czarno, żyli jak najskromniej, po „chrystjańsku“, wyrzekali się niewolników, dóbr ziemskich, urzędów, dbali najpilniej o wszechstronne wykształcenie młodzieży („Ateny rakowskie“), ale naśladowców nie znajdowali — tylko bracia czescy z nimi w trybie życiowym się zgadzali, chociaż ich wiarą się brzydzili. Taki Mikołaj Rej np. żył i jako kalwin tak, jak niegdyś katolik, tylko wiek i zajęcia różnicę stworzyły i z jego Facecji przemawia wszystko polskie, nic z fary genewskiej. W innych krajach, np. w Szwajcarji (Genewa) a później i w Anglji (u purytanów) bywało inaczej; tam przestrzegano ewangelji nietylko we zborze, ale i w życiu — w Polsce „ewangelja“ rozdźwięku nie stworzyła, ani w rodzinie ani w wystawności, a gdzie protestant polski, litewski, ruski, o rzeczach wiary nie pisze, tam go od katolika nie odróżnisz. Tolerancja polska opierała się też nie tak na przekonaniu o świętej wolności sumienia, niż raczej na nienaruszalności swobód szlacheckich. Kalwini polscy np. wygnaliby chętnie arjanów z kraju (szlachty między tymi było niewiele), ale zawodzili strasznie, gdy im samym włos spadał z głowy a równouprawnienie wiar uzyskała szlachta tylko dla siebie; ostatni to wielki sukces polskiego protestantyzmu. Innym jednak krajom było daleko i do takiej tolerancji, jak i do zgody między żrącymi się wszędzie i stale różnowiercami, którą tylko u nas w Sandomierzu sklecono i słusznie mogła się szczycić Polska swoim pokojem religijnym, acz i tu nie brakło gorliwych katolików, nietylko między Jezuitami, co na tę wolność „djabelską“ bardzo sarkali.

Urozmaiciła więc nadzwyczaj reformacja dzieje obyczajowości polskiej, chociaż narodu bynajmniej nie przekształciła i sama w końcu na polskim gruncie wyjałowiała; przeszła w narodzie górą, przez głowy raczej niż przez serca, ale w porównaniu z Włochami, Hiszpanją, Austrją, święciła tryumfy, nie prześladowana przez władze duchowne ani świeckie i odeszła niemal równie łatwo, jak przyszła, lecz zubożałyby bez niej dotkliwie narodowe dzieje obyczajowe.

W tych dziejach odegrał i żywioł cudzoziemski odrębną rolę. Tak liczna jego inwazja, jak w trzech ostatnich stuleciach średniowiecza, wprawdzie się już nie powtórzyła, ale na jakość był on nie wiele mniejszy. Same dzieje sprawiły, że się do Polski garnęło, co żywo i ślady zostawiało. Z Włoszką przybywali Włosi, epizod francuski był wprawdzie całkiem przemijający, ale z Węgrem (nie po raz pierwszy zresztą), zagościli Węgrzy. Sztuka (architektura, rzeźba, malarstwo, mu-

zyka), strój, wojskowość całkiem od obcych zawisły; co np. później za strój narodowy uchodziło (kontusze i t. d.), było pierwotnie węgierskiem. Szlachta sama przywoziła jednak z Włoch (bo tam głównie swe kroki kierowała), coś więcej niż stroje. Kochanowski wracał stamtąd z wierszem polskim; Nidecki i Zamoyski z solidną wiedzą filologiczną; Górnicki z znajomością życia i urządzeń politycznych, a wszyscy z ową „kortezją“ włoską, której Klemens z Januszkowa dosyć napatrzyć się nie mógł, która tak odbijała od sarmatyzmu domowego. I ścierał się ten sarmatyzm widocznie a skutecznie; klimat był surowy północny, ale ludzie łagodni, pojętni, wyrozumiali i chociaż obcy humaniści i strasznie przesadzali, niekłamany był ich podziw tego „septemtrionu“, co teraz na siedziby Muz „aońskich“ zakrawał. Stosunki były wcale ścisłe. Stolica Apostolska wysyłała od drugiej połowy wieku coraz nowych nuncjuszów i relacje ich o Polsce, chociaż do ścisłości opisu Kromerowego nie dorosły, nie są wcale do pogardzenia. Z Habsburgami utrzymywano stosunki rodzinne, a te wywoływały częste nawiedzania i niejeden Austrjak (np. Dudycz) osiadał tu na stałe, a bracia czescy dla wiary masowo uchodzili do Polski, z księgami i drukarzem i znajdowali niejednego gorliwego zwolennika. Jak wielką była zażyłość pruska, ile książę Albrecht zdziałał dla protestantyzmu polskiego, ilu przygarnął Polaków i Litwinów, nie trzeba przypominać, również i Węgrów, od zięcia Zygmuntowego (Zapolji i syna) począwszy aż do Batorego i pochowanego w Wilnie Bekiesza. Wymiana była więc żywa; dawna, średniowieczna izolacja Polski (niewiedziano, czy my miasto czy co, prawił Rej), ustąpiła uznaniu Polski jako równoprawnego członka rodziny europejskiej. I coraz żywiej i szerzej zaczęła oddziaływać nowa kultura polska na zagranicę, głównie na wschód; w tym złotym wieku zaczął się i rozwinął w najlepsze tryumfalny jej pochód na zdobycie nietylko słowiańskiego wschodu. Rumuni (Mołdawia i Multany), do niedawna całkiem od południowej słowiańszczyzny (Bułgarów i Serbów) zawiśli, w ich języku piszący, zaczynali wchodzić w sferę wpływów polskich, rozstrzygających w następnym wieku. Ruś Moskiewska strzegła wprawdzie jeszcze zazdrośnie swych granic i śmiałe kombinacje z Groźnym okazały się bańkami mydlanemi; zato całą Ruś polską i litewską pochłonął wpływ kultury polskiej. Jeszcze pisali i czytali szlachta i mieszczanie ruscy (wołyńscy, kijowscy) po rusku i wymagali nawet pisma i języka ruskiego od grodzkich urzędów, ale już dawno przełożyli statut litewski na polskie, a język oryginału ruskiego był już aż nadto spolszczony; w siedmnastym wieku zapomniała szlachta przynajmniej, o trybie ruskim swych przodków zupełnie. Daremne bywały próby opierania szkoły i książki o grekę dla wiary spólnej; łacina z polszczyzną zwyciężały na całej linji; daremnie przestrzegał fanatyk-mnich z góry świętej (Atosu) rodaków przed kulturą polską i gramatyką łacińską. Rdzenna Litwa (Prusowie wyginęli już), do szesnastego wieku wyłącznie wpływom ruskim uległa, teraz polskim się przejmuje, tłumaczy z polskiego katechizmy i postyle (Rejową i Wujkową) i zagęszcza swój język polonizmami; szlachta jej (bojarowie żmudzcy) zupełnie się wynaradawia, a Jezuici wileńscy, przeważnie Polacy, np. Skarga, tworzą tu akademję, łacińsko-polską; w samym Wilnie ograniczała się litewszczyzna do nielicznych sług i wyrobników, już żywioł białoruski był tu nierównie liczniejszy, ale polski jedyny nadawał miastu cechę, wobec której bladły zupełnie i „szpek augsburski“ i monastery ruskie.

Stroje polskie z końca w. XVI, według Cezarego Vecelio z r. 1589. (Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Karta etnograficzna Polski upstrzyła się nowymi przybyszami. Ormianie występowali coraz liczniej na Podolu (w Kamieńcu) i we Lwowie, organizowali osobną gminę i zyskali potwierdzenie nowych praw (tłumaczonych na polskie) i przywilejów. Zjawiali się Cygani i niepokoili ludność swoim szwargotem niezrozumiałym i praktykami wątpliwej wartości. Pasterze wołoscy już w piętnastym wieku zajmowali z swojemi stadami owiec góry i połoniny, od Siedmiogrodu do Moraw; tworzyli liczne osady a nawet całe gminy z osobnem prawem wołoskiem i oddziaływali na okoliczny lud ruski (Huculi!) i polski, ucząc go swojej gospodarki mlecznej. Natomiast znikali Niemcy ze wsi i miasteczek zupełnie, a w miastach (Krakowie i Poznaniu, Lwowie i Wilnie) topniała rychło ich niegdyś tak znaczna liczba; tylko na pasie pogranicznym, śląskim, brandeburskim, ocalały niektóre wsi niemieckie; polonizacja, nie narzucona przez władze (co chyba, jak w Krakowie, sankcjonowały tylko istotny stan rzeczy), narzucała się sama przez całe otoczenie i tylko nazwiska świadczyły o dawnem pochodzeniu: Herbest np. miał najzwyklejsze nazwisko niemieckie, ale po niemiecku nie umiał i gdy we Lwowie bakałarzował, musiała rada miejska przyjąć osobnego bakałarza dla niemczyzny. Z rady, ławy, cechu wyginął zupełnie język niemiecki i zastąpiła go wszędzie albo łacina albo polszczyzna; już za Zygmuntów spotykamy obszerne ustawy cechowe wyłącznie w języku polskim spisane.

Nadzwyczajny postęp był widoczny na każdem polu. Chybiła próba druku w Krakowie r. 1474; wiek szesnasty obfitował w drukarnie i papiernie a krakowskie wydawnictwa łacińskie i polskie spółzawodniczyły z najlepszemi zagranicznemi. Niemcy je zakładali, nie darmoż była cała sztuka drukarska wyłącznie niemieckim nabytkiem; Haller, Ungler, Wietor (łacińska zamiast niemieckiej nazwy), Szarfenbergerzy byli wszyscy Niemcy (Ślązacy i in.), ależ ich czeladnicy (np. Jan z Sącza, później w Prusiech jako Malecjusz czynny) i zięciowie (Łazarz Andrychowic) byli Polakami; druki Łazarza i syna jego, Jana Januszowskiego, katolickie, i Macieja Wierzbięty (Weidner), protestanckie, dziś jeszcze z rozkoszą oglądamy i dla jakości papieru i dla doboru czcionek; tylko drzeworyty sprowadzali zazwyczaj gotowe z Niemiec wprost. Wymienieni właśnie drukarze, wszyscy Krakowianie; Kraków był istotnie centrem ruchu i handlu księgarskiego, ależ bynajmniej monopolu nie posiadał; reformacja i tu oddziałała silnie, bo nowowiernicy zakładali własne drukarnie dla celów swego wyznania, i tak powstawały drukarnie w Pińczowie, w Brze-

ściu litewskim (urządzona przez krakowianina Wojewódkę) dla kalwinów od Radziwiłłów; druki luterskie szły z Królewca (Seklucjan, Aujezdecki, drukarze królewieccy Niemcy, Daubman i in.), ale i w Polsce (Poznaniu, Grodzisku) ich nie brakło. W Wilnie (rychlej niż we Lwowie) zawodniczyły drukarnie katolickie (jezuickie) z kalwińskiemi, tu z Nieświeża przeniesionemi. Każde wyznanie szerzyło drukiem swoje zasady i w najdalszych, najmniej znacznych mieścinach (Łosk) powstawały drukarnie; Arjanie mieli swoje, pokątne i jawne, gdzie Budłny, Czechowic, Niemojewski i in. swych przekonań bronili. Wiek szesnasty był złotym wiekiem typografji polskiej, co z cudzych początków doskonale znarodowiała. Nie powiemy tego o każdej innej sztuce, gdzie obcy i nadal prym wiedli, nasi przeważnie przejmowaniem gotowych wzorów się zadowalali.

Bujności kultury złotego wieku dowodzą i pomniki materjalne (kaplice i kościoły, ratusze i sukiennice, zamki pańskie, grobowce, malatury, zbroje i t. d.) i literackie; wiek piętnasty przeciw szesnastemu jest jakby niemy, głównie dlatego, że martwym językiem przemawiał. Wprawdzie i szesnasty hołdował brzydkiej nawyczce dolewania wody do morza łacińskiego, ale nieraz można usprawiedliwić np. Kromera, że dla Europy o Polsce pisząc, międzynarodowego języka używał. Innym służyła taka wymówka, jeżeli np. papieżowi Husowczyk łowy litewskie na żubra albo Klonowic kraj i lud czerwonoruski, barwny, ciekawy, uczonemu światu przedstawiał. Ale innym, czy dzieciom magnackim czy miejskim lub chłopskim synkom wytykamy, że zapatrzeni w łatwe wawrzyny łacińskie (do których tylko wprawy potrzebowano) o ojczyste, trudniejsze ale wdzięczniejsze ani dbali; grzeszyła tem szczególniej pierwsza połowa wieku. W drugiej zrywano nakoniec te więzy rzymskie; już występowali pisarze dwujęzykowi (Orzechowski, Kochanowski, Klonowic i in.) a byli i tacy, co już tylko po polsku pisali (Stryjkowski, Paprocki i in.). Dziwnym trafem pisano i nadal wyłącznie po łacinie dzieła polityczne o naprawie rzeczypospolitej, Modrzewski (tego przynajmniej rychło przetłumaczono!) Wolan i in., jakby nie było parlamentaryzmu i swady polskiej; i niektóre z mów - traktatów Modrzewskiego i Orzechowskiego tłumaczono na polskie — najlepszy dowód, że ich łacina była zbyteczna.

Komisarze, według drzeworytu w Sarnickiego »Statuta i Metryka« z r. 1594. (Rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Uderzają w tej literaturze i inne luki, np. brak literatury podróżniczej. Cała Polska szlachecka była na rozjezdnem, ależ nikt choćby o przewodniku po Włoszech nie pomyślał. Jest na początku wieku jedna podróż do ziemi świętej, całkiem w średniowiecznym stylu i języku (późno tłomaczona); są znakomite listy polskie Radziwiła Sierotki (znane nieco później w przeróbce łacińskiej i tłumaczeniach z niej, o takiej samej podróży); ale oprócz nich mamy tylko opis wojażu włoskiego mentora bakałarza z jego pupilami, którego głównie relikwie i świętości po różnych miejscach odpustowych zajmowały i drugi, treściwszy opis podróży włoskiej i hiszpańskiej w listach do żony, ale na tem i kończy się, co znamy. Znakomitości, jak Łascy, co tyle świata, nie jako prości turyści tylko, zwiedzili, zadowolili się zleceniem dla obcych opisu ich podróży.

Żywszą była wymiana listów, bo poczty kursowały regularniej i było o czem pisać; w listach też dobyła się polszczyzna praw przyrodzonych. Wprawdzie duchowni, nawet taki narodowiec jak Uchański, nie mogli się pozbyć nowego urzędowego języka, wymaganego i dla instrukcji na synody ich i dla rozpraw ustnych tamże, ale już protestanccy ministrowie uprawiali raczej polszczyznę, górującą nawet w listach prywatnych takich powag jak Zamoyski, Sierotka, Sapieha, Chodkiewicz i in. Że kobiety po polsku listowały, rozumie się samo przez się, np. Barbara z Zygmuntem Augustem i in. Te listy, średnie wieki podobnych nie znały wcale, pozwalają wglądnąć w tryb domowy, uderzają jednością wysłowienia obok zachowywania nadzwyczajnej skromności.

Oprócz listów są niektóre zabytki literackie, spisane wierszem acz nieudolnym i prozą świetną, uchylające zasłony nad życiem prywatnem. Tak np. życiorys Rejowy pióra Trzecieskiego wprowadza do oazy dworku polskiego na głębokiej Rusi naddniestrzańskiej; niekulturalne to środowisko, ojciec (niepiśmienny) i godny synalek, zbijający bąki aż w późne lata, ależ jak barwnie to opisane! Albo jakie rzuca światło na polsko-ruskie stosunki kawałek autobiografji Józefa Wereszczyńskiego; co za antagonizm w najbliższej rodzinie dla lackiej i greckiej wiary, godna przygrywka dla następnych walk o unję. Zwierzenia z lat szkolnych Seklucjan do Katechizmu dodał, bo w polemice o wiarę nietylko o dogmatach i obrządkach rozprawiano, ale schodzono do osobistych napaści i odsłaniano szczegóły życiowe wszelakie. Ponad temi przygodnemi wzmiankami wznoszą się obfitością i dokładnością rysów współczesne fraszki-facecje i satyry. Prawda, nie Rejowe ani Kochanowskiego; pierwsze, to towar przywożny, obcy przeważnie; drugie, to wywnętrzenia osobiste i wspomnienia klasyków. Ale są facecje nienazwanego autora-protestanta z czasów około r. 1570 i te zawierają opisy-obrazki trybu szlacheckiego, nie wysokiej wartości jako poezja, nieocenione zato jako flamandzkie malowidła zabaw i przygód, biesiad i posiedzeń ówczesnych. Opis np. wesołej kompanji zapustnej, gdzie każdy w swój sposób się zabawia, aż wpada poseł z niewesołą nowiną o nagłem najściu tatarskiem i jaki popłoch dla niegotowości obrony! Albo gość-mruk-żubr i jakie jego gwałtowna porywczość zamieszanie sprawia i wiele innych obrazków z gospodarstwa, łowów, ze wsi i miasta, wszystko opisane jak najszerzej i najdokładniej bez właściwej tendencji satyrycznej, ale z ostremi wymówkami niedyskrecji i nieokrzesania, bo zagranica przepolerowała autora, co się za rodaków wstydzić gotów.

Nareszcie szerszy jest zakrój satyr, zabarwionych pesymizmem i nie wolnych dlatego od przesady. I tu nie o Reja głównie chodzi, bo jego satyryczne obrazki bywają raczej wkrapiane w obszerne wywody „Postyli“ albo „Żywota poczciwego człowieka“ i inne dzieła, ale o satyry jego starszego spółzawodnika, Marcina Bielskiego. „Rozmowa dwu baranów“ (z znanej kamienicy krakowskiej), to wymowna skarga na zbytek i wystawność spółczesnych, a wychwalanie skromności i uczciwości przodków, dalej wytykanie praktyk miejskich, mających wyłudzać grosze z kalety szlacheckiej. Jeszcze szerszy zakres „Sejmu Niewieściego“, gdzie kobiety, widząc nieporadność i niedbałość męską, same rządy uchwycić zamierzają, aby rzeczpospolita nie poniosła ostatecznego szwanku. Obie celuje tylko „Krótka rozprawa“ Rejowa, gdzie pan, pleban i wójt z dolegliwości i uciążeń własnych wzajemnie się spowiadają. Niema tu owej elegijnej nuty, dźwięczącej u starca, zgorszonego nowym trybem, zapatrzonego w dobre dawne czasy, ich prostotę i szczerość; są zato nierównie obfitsze szczegóły życia szlacheckiego, polowań, kart i kostek, mitręgi sądowej i sejmowej, utraty i rozrzutności, do których się walnie przyczynia strojnisia żona, nie znosząca, żeby sąsiadka ją czem prześcignęła. Kobietom poświęcił Rej i djalog osobny „Warwasa“, o zasadzkach i sidłach, jakie one na mężczyzn zakładają, ale zwycięża poczucie sprawiedliwości, że ci sami

WIDOK WARSZAWY W XVI W.

(według miedziorytu z dzieła Jerzego Brauna: „Civitates orbis terrarum" (1572)

(ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego)

niewiele warci. Jaskrawo odbijają swoją stronniczością antifeministyczne wycieczki mazura Paprockiego; dla widocznej przesady nie przechylają one szali na korzyść mężczyzn, co własne winy na kobiety zwalają. „Satyr“ (Kochanowskiego) i „Proteusz“ (Wolana?) godnie zaokrąglają te obrazki.

W szlacheckiej rzeczpospolitej mało o ludzie się mówi. Silnie są w nim zakorzenione przesądy i zabobony; reformacja wyświeciła je z pośród szlachty, ale do gminu nie dotarła, więc panują w niem wszechwładnie. Sny, wróżby wszelakie (ze spotkania ludzi czy zwierza); czary (zamawianie do statku, szczególniej nabiału — rzecz babska; miłosne, również; wyśledzenie złodzieja czy zguby; „załamywania“ na odjęcie płodności); zabobony n. p. niemycie mis po czwartkowej wieczerzy, wystrzeganie się robót w pewne dnie itp.) trapią wyobraźnię, straszoną i tak nieskończonemi przekleństwami, nawoływaniem nieczystej siły, z czem księża napróżno walczyli. Już przygotowywał się grunt pod ów straszny obłęd o czarownicach, co w siedmnastym i ośmnastym wieku tyle niewinnych pochłonął ofiar. Nierównie gorsze spustoszenia wyrządzało pijaństwo (co i panowie i mieszczanie nadto uprawiali); jeszcze nie zaczęła „gorzałka“ swego śmiercionośnego pochodu (panowie nią się już zakrapiali), jeszcze samo piwo (coraz lichsze) i miody głowy ochmielały. Ale już przenosił się żyd z miasta na wieś do karczmy i dla browaru pańskiego rozpajał chłopów „żyburą“, kreśląc na tramsie ich długi i coraz częściej zapominał chłop na chwilę przynajmniej o ucisku pańszczyźnianym przy „kolejnej“; że powoli ubożał, a praca pańszczyźniana nie najlepiej się opłacała, wynikało z istoty rzeczy. I zarysowywał się przyszły upadek ekonomiczny, a biadania kaznodzieji rychło umilkły, bo na razie widok jeszcze nie był groźny.

Podwórze zamkowe na Wawelu (według rekonstrukcji prof. S. Odrzywolskiego)

Były więc plamy i na słońcu oświeconego wieku, nawet w samym stanie szlacheckim. Tu zaznaczała się różnica między kulturalnymi a niekulturalnymi osobnikami, bo i tych nie brakło, szczególniej między tymi, co się tylko doma chowali. Stara prostota odzywała się np. w bardzo nietrafnych żartach (twarz popluskać, nakarmić lub napoić czemś brzydkiem itp.), w strasznej zacofaności (drastyczne jej przykłady zapisał i Rej i ów anonim), w ubóstwie duchowem (szczególniej między Mazurami, co się „ślepo rodzą“), a spotęgowało się przymieszką ruską. Wcielenie Rusi, jej anarchicznych żywiołów (nie darmoż sąsiadowała z dziczą tatarską), odbiło się i na polskich przychodźcach; na Pobereżu, na Podolu, grasował nierząd i nawykała do niego i szlachta polska i skutki objawiały się rychło, szczególniej gdy zabrakło powagi Zamojskiego; już Zborowski zkozaczał, a Stadnicki w istotnego się djabła odmienił; szlachta przemyska i lwowska, nie mówiąc o dalszej, od wielkopolskiej znacznie się odchylała - może i w Orzechowskim przymieszka krwi ruskiej, którą się szczycił, wichrzyła. Niesforność żywiołu kozackiego już w szesnastym wieku jawnie wybuchała — przedsmak tego, co Rzeczpospolitą zburzyć miało.

Polor szesnastego wieku nie był więc ogólny; szczególniej na Rusi a jeszcze bardziej na Litwie t. j. Białej Rusi (bo „Litwa“ w mowie szesnastego wieku Białorusina zawsze znaczył; o właściwej Litwie mówiono jako o Żmudzi), była warstwa kulturalna nader cienka. Znakomity wyraz znalazła ta prymitywność w udanej przemowie sejmowej kasztelana Mieleszki, narzekającego niby w duchu Iwana z Wiszni (owego czerńca z Atosu) na nowe czasy i ludzi, a utyskującego za dawnem „błahoczestiwem“ życiem. W innych dzielnicach o starszej, zachodniej kulturze takich rażących sprzeczności nie było, ależ i tu nie brakło okazów średniowiecznej naiwności. Wiemy przecież, jak Górnicki okrawywał znakomite dzieło włoskie, „Dworzanina“ Castiglionego, aby je móc na polskie przełożyć, jak skreślił zupełnie rolę kobiet, bo nienadawały się panie polskie do rozmów filozoficznych choćby na bliski im temat miłości. Były więc rażące sprzeczności; obok rubasznych kar średniowiecznego towarzystwa (np. „ciągnienie kota“ przez błoto lub „rzezanie się w koszu“ nad błotem). nie znoszono żadnego uszczypliwego przytyku na czci osobistej i pojedynki (wypowiedzenia), choć nie na miarę francuską, stawały się coraz częstsze; obok nam niezrozumiałej skromności w obejściu i mowie hołdowały nawet panie zasadzie: naturalia non sun turpia (przyroda nie kala). Szanowano wiek i płeć, ale już znikła powaga majestatu królewskiego, którą nadwyrężyli sami panujący, Zygmunt przez starcze niedołęstwo, gdy za niego Bona i jej klika rządziły; August przez zwłoszałość niemęską, kobiecą; trzeci Zygmunt przez ciążenie ku Niemcom, a gdy Batory nie chciał być królem malowanym, wczesna śmierć jego uchyliła kolizję z szlachtą, co się już wyłącznie panem w domu czuła. Jeżeli na początku wieku król i senat łudzili się pozorami władzy, to już „wojna kokosza“ odkryła właściwy stan rzeczy. Nie straciły jednak dawne tradycje wszelkiego uroku i rzeczpospolita szlachecka zawsze jeszcze godziła się z rządami monarchicznemi.

Był to jej wiek złoty. Bróździły wprawdzie nierząd w sądownictwie; wadliwy ustrój finansowy (co w stałym pokoju niezbyt dolegał); wystawność życia nad stan; próżniactwo mło

dzieży, lecz znoszono to z słowiańską obojętnością, nie zrywającą się łatwo do czynu. Od tych cieni odbijał blask istotny; potężne państwo, swobodne, gdy Europa coraz głębiej w absolutyzmie grzęzła, bogate produktami przyrody, co rynki obce obficie zaopatrywało, silnie związane z zachodem kulturą i obyczajem, mogło napawać serce każdego szlachcica dumą uprawnioną: on nie znał tych przegród, jakie w Europie „parów" nad zwykłych śmiertelników wynosiły; on czuł się jedyny w Europie ówczesnej istotnie wolnym, spoglądał z pogardą na niewolę moskiewskich sąsiadów i używał swej swobody tak dosadnie, że już wywoływał głosy trwogi i przestrogi, aby wolność nadmierna nie w anarchję t. j. zgubę Rzeczypospolitej się nie obróciła; już Orzechowski wołał: giniemy, a jemu wtórował niejeden inny głos aż do Kazań Sejmowych polskiego Izajasza. Robak się lęgnął i w najbujniejszym kwiecie.

Odmiennie potoczyły się dzieje kultury ruskiej, jej rozwoju a raczej zastoju, bo po wysokiem jej napięciu w jednastem i dwunastem stuleciu nastąpiło w dalszych wiekach zupełne jej skostnienie; przyjąwszy obrządek grecki, odwróciła się Ruś od zachodu i każdy nowy wiek pogłębiał przepaść, a najbliższych sąsiadów rozdzielała skuteczniej i trwalej, niż najwyższe góry i najszersze morza.

Już od dziewiątego wieku zaznaczały się walne różnice między również słowiańskiemi Rusią a Polską. Państwo ruskie czyli kijowskie (bo Ruś a Kijów były niegdyś jedno) stworzył najazd obcy, wikingów nordyjskich, co i do ujść Wisły czy Odry zaglądali, lecz tylko nad Newą i Dnieprem państwo potężne stworzyli, w którem się żywioł nordyjski wkońcu rozpłynął, z słowiańskim zasymilował, wycisnąwszy jednak wybitne rysy na ludziach, ich bycie i myśli. Dalej przecinał Ruś główny szlak handlowy, od południa (od Grecji i Arabów), na północ (do wysp skandynawskich, Gotlandu i Bornholmu) dążący i stąd urosły znacznie bogactwo i sława miast ruskich, Kijowa i Nowogrodu, co rozbrzmiewały po świecie, gdy o Krakowie i Gdańsku było jeszcze głucho. W dwadzieścia lat po Mieszce poznańskim przyjął Włodzimierz kijowski chrzest, jaki z jego położenia naturalnie wynikał, więc carogrodzki, nie rzymski. Cerkiew carogrodzka, nierównie mniej zcentralizowana, niż rzymska, nie narzucała się zbyt Rusi: wysyłała do niej biskupów (władyków), budowała jej cerkwi, malowała jej ikony (obrazy, wedle stałego typu, którego nie wolno było odmieniać, a ta „ruska" sztuka dochodziła i do Polski, krzewił ją Jagiełło w Lublinie i Krakowie); dała wzory dla ich popów czerńców, lecz swego języka nie wprowadziła do liturgji, więc i o szkoły co by go uczyły, nie dbała. Język liturgiczny i literacki na Rusi był starobułgarski, Rusinowi zrozumiały; że się od ludowego różnił, uchodziło wtedy za jego zaletę. Tym sposobem cały dobytek umysłowości bułgarskiej, o sto lat starszej i gorliwie pielęgnowanej, udzielił się bez pracy Rusi i literatura staroruska prześcignęła na liczbę odrazu każdą inną spółczesną europejską. Ale dobór jej ksiąg był wcale jednostronny, obejmował oprócz pisma św. dzieła ojców Kościoła greckiego, kroniki mnisze i wybór powieści budujących; wszystko świeckie i pogańskie było wykluczone, a charakter całego piśmiennictwa był wyłącznie ascetyczny, kłócił się z światem, nie uznawał jego potrzeb. Życie szło więc obok niego własnym torem; książęta dzielnicowi łupili się nawzajem, nie gardząc pomocą stepowych pohańców; bojarowie, drużyna, mieszczanie pilnowali każdy swego pożytku; imię Rusi, a wkońcu samego wielkoksiążęcego Kijowa traciło na uroku; obok nich tworzyły się na północy nowe wielkie księstwa. Tymczasem podmywała rok rocznie fala stepowa brzegi ruskie, aż przyszło do katastrofy; czego Pieczeniegi ani Połowcy nie dokonali, zupełnego ujarzmienia Rusi, dobili się Tatarzy. Kijów runął w pustkach; ludność uchodziła na bezpieczniejszą północ, uprowadzając ze sobą całkowity dorobek umysłowy; literaturę kijowską posiadamy niemal wyłącznie w późnych odpisach północnych a pieśni epiczne ludowe, poczęte na południu, sławiące Kijów, Włodzimierza i jego bohaterów, przetrwały tylko w ustach śpiewaków z najdalszej północy. Jedność Rusi zerwała się zupełnie; południowy zachód, Halicz, po części Wołyń a mianowicie Podole, połączył Kazimierz W. z Koroną; cały północny zachód, od Smoleńska do Kijowa, zagarnęła Litwa, co z niewoli ruskiej na panowanie nad Rusią postąpiła. Tylko cerkiew łączyła naród, odcinała go od dziczy tatarskiej jak od kultury zachodniej; metropolita kijowski, co też już w Moskwie zasiadał, był jej głową jak dawniej. Nie przeszkodziła jednak, żeby wpływy tatarskie nie sięgnęły dalej i trwalej, niż owe pierwszych zdobywców (wikingów-waregów, co nawet imię swoje Słowianom, najpierw Polanom, narzucili). Zaczęło się to jeszcze przed Tatarami, bo żenili się i książęta ruscy z Połowczankami, ale teraz nie żenili się wprawdzie w Złotej Ordzie, zato przenikali się wraz z ludem tatarszczyzną, w języku i duchu, w stroju i zbroi, w podstępie i okrucieństwie, w rządzie społecznym i rodzinnym; żona warstw wyższych zamknięta jakby w haremie, przy monogamji.

Gdy na północy powstawały nowe wielkie księstwa i na ich czoło Moskwa się wybijała, aby je w końcu wszystkie pochłonąć i jad im tatarski zaszczepić; gdy na zachodzie Litwa tylko imię nadawała ruskiej kulturze i olbrzymiej ruskiej większości, nie zdolna swego barbarzyństwa Rusi narzucić, utraciła Ruś Czerwona (tak od grodów czerwieńskich przezywana) wraz z Podolem i Wołyniem, co aż do unji lubelskiej bywały jabłkiem niezgody między Litwą a Koroną, wszelkie tradycje samoistności; nie pomyślała nawet o wybiciu się z pod polskiej przewagi, co się na Rusi najswobodniej rządziła, oparta o urzędy i urzędników polskich, ściągająca do kraju, mlekiem i miodem płynącego (stąd przysłowie: bywszy na Rusi do domu musi) i wielkich panów, rzucających tu podstawy dla latyfundji magnackich, i drobnych chłopów i mieszczan ruchliwych, co niebawem ze Lwowa uczynili środowisko handlowe, panujące nad całym przewozem do i od brzegów czarnomorskich. I zmieniał się powoli wygląd kraju.

Chłop, pop i czerniec (reguły św. Bazylego) pozostali jak byli; żonaty pop, w przeciwieństwie do bezżennego księdza (łacińskiego), nie wyróżniał się życiem, dostatkiem, wiedzą od chłopa; u ojca popa (lub diaczka) wyuczał się synek czytania psałterza i praktyki liturgicznej i to mu do wyświęcenia starczyło. I czerniec nie oddawał się nauce, w najlepszym razie odpisywał pobożne traktaty-słowa. Laicy i takiej „szkoły" nie przechodzili i w strasznem nieuctwie tonęli wszyscy. Zajęcia umysłowe przestały istnieć; w przeciągu trzech wieków (od trzynastego do piętnastego włącznie, bo do połowy szesnastego) prócz kilku odpisów i listów Ruś Czerwona niczego nie wydała, gdy Ruś litewska czyli Białoruś (Smoleńsk, Połock itd., tak od grodu Bielska przezwane?) i jakieś kroniki spisywała i nie zważając na różnicę obrządku, polskie legendy i pieśni (Djalog ze śmiercią) tłumaczyła. Więc nie dziw, że wobec zupełnego braku własnej kultury na warstwy wyższe wzór Polski panującej nieprzeparty wywierał urok; że zaczęło się powolne polszczenie szlachty ruskiej, uherbionej trybem polskim, najpierw na dworze królewskim a potem po dworach magnackich, Radziwiłłów, Glińskich i i., aby w wieku szesnastym ogarnąć całą szlachtę, wyzbywającą się powoli swego pisma, języka, obrządku, odmieniającą się w katolików, kalwinów i arjanów, piszących i mówiących tylko po polsku.

Przeciw napływającej zewsząd polszczyźnie okazała się jednak wiara najsilniejszą i najtrwalszą zaporą. Antagonizmu między obu obrządkami pierwotnie nie było; wypielęgnowali go władycy ruscy i biskupi polscy; szyzmatyk a poganin tak dalece było jednem, że szyzmatyka, przystępującego do katolicyzmu, chrzczono na nowo! Pop i czerniec nie umieli swej wiary bronić, ale znali jej starożytność i rzymskie od niej odstępstwo, więc w tem poczuciu odbijali wszelkie próby nawracania i unji, a za nimi stali nieliczni mieszczanie Lwowa, Łucka, Wilna i olbrzymie tłumy chłopskie i kozackie. Tylko na wyższe warstwy, co się z ślepego fanatyzmu otrzęsły, mógł proselityzm działać, na szlachtę i władyków, ale wszelka dalsza próba była skazana na jałowość. Bractwa miejskie ruskie, założone wedle łacińskich w celach usług braterskich i cerkiewnych, zerwały się na czynny opór. Łącząc słusznie straszne zacofanie z brakiem szkół, jakie u sąsiadów widzieli, nie ską-

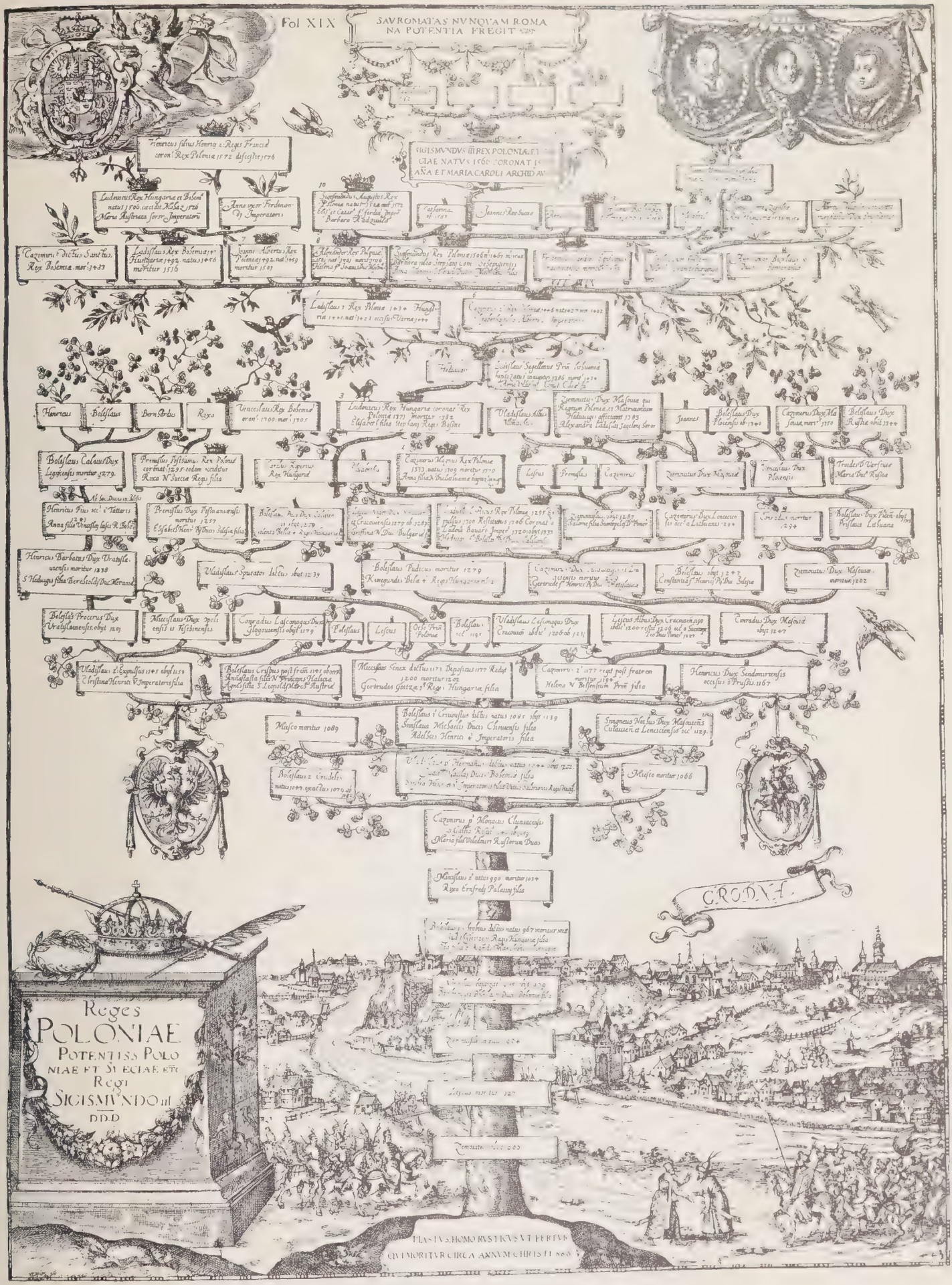

Drzewo genealogiczne królów polskich z końca w. XVI (1592), według starego miedziorytu.

pili trudów i kosztów, aby stworzyć szkoły ruskie, coby obrońców wiary kształciły, gdy władycy i magnaci unją z Rzymem gotowi byli okupić podniesienie kleru z dolegliwego ucisku i wzgardy a zaszczepienie wiedzy. Dwa ostatnie dziesiątki szesnastego wieku zapełniała walka o unję i starania o szkoły i narazie, wobec braku własnych szermierzy, nie gardzono i pomocą różnowierców, zawsze skorych do przeciwdziałania Rzymowi i unji. Tak przełamano pierwsze lody; wiek siedmnasty nierównie dalej dzieło poprowadził i stworzył nawet bogatą na ilość literaturę ruską na podłożu polskiem.

Życie ruskie w porównaniu z polskiem odznaczało się i w szesnastem wieku, przynajmniej u tych rychło topniejących przedstawicieli rodzimości, wielką pierwotnością. Innego ideału prócz ascezy nie znano, ale praktyka z nią się słabo godziła, a Polak patrzył z przekąsem na tych kniaziów wołyńskich i na despotyzm magnatów nad klientami, na te osobliwsze stroje i obyczaje, na zupełny brak jakiejkolwiek wiedzy i ogłady towarzyskiej, na naiwność niemal dziecinną, godzącą się ze skrytością i obłudą (stąd owe charakterystyczne przysłowia o ruskim darze, o ruskiej przyjaźni). Rusin prawowity, syn cerkwi prawosławnej, ani zagranicę nie wyjeżdżał ani jej nabytków cenił; obcego towarzystwa raczej unikał, umysłowo nie pracował, niczego nie czytał, pop mu kazań nie wygłaszał, w cerkwi nie śpiewał, bił pokłony i Hospody pomyłuj powtarzał; różnicy w życiu między chłopem, popem a szlachcicem błachoczestywym nie było, prócz owej ciężkiej pracy fizycznej, do której chłopa i popa przykuto. W „Roksolanji“ Klonowica, w sielance Simonida zachowała nasza literatura piękna barwne obrazki życia ludowego, z jego śpiewami, nierównie poetyczniejszemi, obfitszemi, bardziej urozmaiconemi, serdeczniejszemi niż polskie; z jego epicznemi zakusami (dumy ruskie), obcemi Polsce; z jego przesądami (upiory, kołtun), jeszcze grubszemi niż polskie; z jego gospodarką pierwotną, obywającą się i bez żelaza; z jego szczególnemi obyczajami.

Przez włączenie Rusi zyskała Polska olbrzymi przyrost ludności, niezmierzone tereny najurodzajniejszej ziemi (innej niż piaski mazowieckie, lubelskie, wielkopolskie) możliwość dotarcia do morza, z której jednak nie było pożytku, bo morze było wyłącznie tureckie. Co zyskało mocarstwo (chociaż brakło energji i przedsiębiorczości, aby należycie wykorzystać świetne warunki), traciła kultura: te narazie całkiem niekulturalne żywioły rozrzedzały i wpływały niekorzystnie na obyczajowy i umysłowy dorobek polski. Do druku ruskich książek długo nie dochodziło; próby, spekulacja pieniężna Turzonów w Krakowie i patrjotyczne zapędy mieszczanina połockiego (Skoriny), nie wiodły się — nawet w dalekiej Moskwie prędzej tę potrzebę uznano, acz na razie i tam próba zawiodła. Szlachta polska wyzbyła się w wieku szesnastym witania (mężczyzn) pocałunkami, ale za wzorem „grubej Rusi“ w siedmnastym do niego wróciła i wygalała głowę po tatarsku. Natomiast wzrosły nieskończenie uszczuplone jej wskutek rozrodzenia podstawy bytu materjalnego; „rozpęd na wschód“ porwał szlachtę w nierównie większym stopniu, niż lud i chociaż główne korzyści jego skupiały się w nielicznych rodach magnackich, żywiły się około nich setki innych rodzin. Że się te plantatorskie zakusy na siedmnastym wieku srogo pomściły, na to złożyły się najrozmaitsze przyczyny, między innemi i propaganda unji, nienawistnej ludowi i duchowieństwu niższemu, i niesforność anarchiczna, tkwiąca we krwi ruskiej, oddziedziczona po przodkach.

Inaczej niż na Rusi Czerwonej i Ukraińskiej ułożyły się stosunki na Rusi litewskiej, na Białorusi. Kraj ubogi nie nęcił przybyszów; zdobyła go Litwa „łapciasta“, wychylając się z lasów i korzystając z rozbicia dzielnicowego, z niemocy książąt ruskich, ale zdobyczy nie strawiła, pogaństwo uparcie strzeżone ustąpiło zupełnie chrześcijaństwu, tem łatwiej, że stosunek liczebny był strasznie nierówny, garstka Litwy rdzennej nie mogła niczego prócz gołej nazwy, narzucić masie ruskiej. Tylko ród panujący Gedyminowiców dzięki swej energji podbił ruskie dzielnice jedną po drugiej, ale sam zruszczał zupełnie w trzeciem pokoleniu i w pańswie litewskiem nic nie było litewskiego: wiara, język, rządy były ruskie, ciążyły też do Moskwy i już z końcem piętnastego wieku występywał wielki kniaź Moskiewski jako jedyny uprawniony „zbieracz“ ziem ruskich i wyzywał Litwę a dalej i Polskę do walki. Kultura białoruska stała wyżej niż ukraińska, przygnieciona przez step i tatarszczyznę; nic na „Litwie“ nie przerwało tradycji, piastowanej od czasów kijowskich, zgłosiła się też ta Białoruś rychlej ku zachodowi. Wilno, acz na ziemi litewskiej przez księcia litewskiego założone, już w piętnastym wieku litewskiem nie było, było ruskiem z coraz przeważającą domieszką niemiecką. Kulturę polską wnieśli tu, prócz dworu i szlachty, Bernardyni, już od początku szesnastego wieku tu nader czynni. I rychło zmienił się wygląd miasta, co już w drugiej połowie wieku niczem się od Lwowa czy Przemyśla nie różniło. Zpolszczała szlachta i mieszczaństwo, owa zupełnie, to przeważnie, oprócz bractw (topniejących w siedmnastym wieku), cerkwi i monasterów „Naliwajkowych“, jak ich szyderczo zwano; tylko lud pozostał ruskim, nawet gdy do unji przechodził, ale polszczyzną przesiąkła jego mowa nierównie więcej, niż ukraińska, tak że wkońcu nie żachał się i przed polską książką do nabożeństwa, jeśli czytać umiał, co do wyjątków należało.

Rdzenna Litwa, wyższa i niższa (Żmudź), żyła swoim barbarzyńskim trybem, na pozór, dla świata, ochrzczona, z księżą katolicką polską, bo litewskiej nie było; różnica językowa oddziałała tu fatalnie. Dopiero z końcem szesnastego wieku wzięli się Jezuici wileńscy energicznie do dzieła i dokonali go, pobudzając i biskupów, szczególnie żmudzkiego, do większej pieczy: zaważyła tu chęć spółzawodnictwa z kalwinizmem, nie wychodzącym poza szlachtę i mieszczaństwo. Uczyli się jednak i rodowici Litwini w szkole polskiej i wybitniejsi działacze w Litwie pruskiej księcia Albrechta wyszli nie z Królewca, lecz z Wilna; literatury nie stworzyli, nie zdobyli się na nic więcej niż na przekłady pisma św., katechizmy i kazania, aż nadto popularne. Za drobna była podstawa etnograficzna Litwy i Łotwy, aby katolicyzm i protestantyzm mogły z nich stworzyć coś samoistnego i już w szesnastym wieku okazało się, że na razie niema dla nich żadnego widoku podniesienia się z najniższego, wyłącznie chłopskiego poziomu: co kulturą tchnęło, było polskie, względnie niemieckie, dawniej ruskie.

Takie było tło kulturalne Rusi ukraińskiej, aby dzisiejszego użyć terminu i litewskiej, białoruskiej dzisiaj; o samej Litwie i Łotwie niema co i wspominać. Średniowiecza europejskiego Ruś wcale nie znała; przegrody, jaką odmienny obrządek stworzył, nie przekroczyła i właśnie w szesnastym wieku ujawniła się cała przepaść, dzieląca Ruś grecką od Polski łacińskiej; zasklepić tę przepaść, było najbliższem Rusi zadaniem.

Literatura przedmiotu. Osobnego dzieła, któreby obejmowało dzieje kultury tych pięciu wieków (XII—XVI) nie posiadamy; ustępy poświęca jej każdy nowszy wykład całkowitych dziejów polskich, np. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie“, 1927. Najliczniejsze i najszersze ustępy odnośne znajdzie czytelnik w „Dziejach Polski średniowiecznej“ przez R. Grodeckiego i St. Zachorowskiego, 2 tomy, Kraków 1926; dalej w niektórych monografjach historycznych, szczególnie u St. Smolki. „Mieszko Stary i jego wiek“, Warszawa 1881 i u K. Szajnochy, „Jadwiga i Jagiełło“, 4 tomy, Lwów 1861. Najwięcej materjału dostarczają opracowania ogólne dziejów ustroju społecznego, miast i wsi, kościoła, szkolnictwa, piśmiennictwa, sztuki (malarstwa, muzyki), wojskowości, handlu itd., których osobno nie wymieniamy; zaznaczamy tylko, że z pomiędzy nich prace Wł. Abrahama i ks. I. Fijałka o dziejach kościelnych w najszerszem znaczeniu, a więc i dzieje małżeństwa i i., Karbowiaka o dziejach szkolnictwa (do r. 1510), Tad. Korzona o dziejach wojennych itd. Prof. Ptaśnika dzieło, „Kultura wieków średnich“, Warszawa 1925, przedstawia kulturę umysłową europejską, zachodnią, nietylko polską.

ROZDZIAŁ II

SZTUKA PRZEDROMAŃSKA I OKRES DO CZASÓW PANOWANIA KAZIMIERZA ODNOWICIELA. POCZĄTKI SZTUKI ROMAŃSKIEJ

Wpływy bizantyńskiej kultury. — Kościoły św. Salwatora i Klemensa. — Wpływy czeskie. Kościoły św. Jerzego i Michała. — Pierwotne zamki na Wawelu i w Gnieźnie. Pierwsza katedra i pierwsze nawiązanie stosunków z archidjecezją kolońską. — Czasy Bolesława Chrobrego. — Mieszko II. i reakcja pogańska. — Jaki był podówczas styl kościołów i domów w Polsce. — Ustalenie się wpływów chrześcijańskiej kultury. — Mieszko II. i jego zamiłowanie do sztuki. — Reakcja pogańska. Kazimierz Odnowiciel jako fundator kościołów. — Rozwój romańskiej architektury za jego czasów. — Kraków stolicą. — Rozbudowa Wawelu. — Kościoły okrągłe.

Polska powstała i wzrastała w pośród dwu odwiecznych cywilizacyj: rzymsko-chrześcijańskiej i bizantyńskiej. Jedna z tych kulturalnych potęg szła z zachodu, druga ze wschodu. Obu tym potęgom ulegała Polska w różnej mierze w różnych czasach.

Naprzód zafalował do południowych dzielnic późniejszej Polski ruch wschodniej kultury i zaznaczył się wpływami wielkomorawskiego państwa. Z wpływami temi szła apostolska działalność św. Cyryla i Metodego.

Kiedy na krakowską ziemię po upadku państwa wielkomorawskiego oddziaływały wpływy czeskie, kultura bizantyńska nie upadła, wiadomo bowiem jak Czechy podlegały silnie wpływom z Bizancjum, jak lgnęły do Wschodu i do słowiańskiego obrządku. Jeśli n. p. spotyka się u nas kościoły pod wezwaniem św. Klemensa, to także spotykamy je w Czechach. Tak do Czech, jak do Polski dostał się kult św. Klemensa z działalnością św. Cyryla i Metodego. Stawiano wtedy kościoły dalej i dalej trwały wpływy kościoła bizantyńskiego u nas, podobnie jak w Czechach.

Do tego okresu, lub też do czasów Mieszka I. zaliczyć należy nieistniejący dzisiaj kościół świętego Jerzego na Wawelu, związany z grodem i mieszkaniem księcia, jak znaczna część kościołów temu patronowi rycerstwa poświęconych. Kult świętego Jerzego na wschodzie był bardzo wielki. W X-tym wieku w Salonikach miał ten święty swój kościół okrągły, a czcili go nietylko rycerze, ale także bohaterzy kościoła udający się do pogan i zdobywający kraje dla chrześcijańskiej wiary. To też św. Wojciech wybrał sobie św. Jerzego za szczególniejszego patrona. Wznosząc św. Jerzemu kościół na zamkowej górze w obrębie książęcego dworu, wzorowano się na Pradze. Tam na Hradczynie, obok książęcej siedziby powstał w roku 912 na 913 kościół tego świętego. Budowano go zatem rok, był więc z pewnością drewniany. Że istniał zamek przy tym kościele wnosić można ze słów Kosmasa, który podaje, że pod zamkiem Wawelskim znajdowały się podziemia i kazamaty. Rozległe przestrzenie takiego naturalnego schroniska, jakiem na Wawelu była Smocza jama, wyzyskano niezawodnie budując obronny zamek i złączono je ze stołpem i głównym zrębem zabudowań zamkowych.

Pierwotna zatem książęca siedziba w Krakowie była budowlą drewnianą, złączoną z drewnianym kościołem i położoną w części wawelskiego wzgórza najbliższej Wisły. Rzeki bowiem były podówczas główną arterją komunikacyjną. Drewniane palisady uzupełniały obronność miejsca położonego na wzgórzu wpośród rozciągających się dokoła bagien i moczarów.

Kiedy Mieszko I. przyjął w latach 965—967 chrzest i wziął z Czech żonę, Dąbrówkę, to i ona postawić kazała w Gnieźnie na górze zamek z kościołem św. Jerzego, także niezawodnie drewniany.

Kościół św. Michała na Wawelu obok kościoła św. Jerzego należał do najstarszych kościołów Wawelu. Ale nietylko tu, także na Skałce, równiez w Krakowie, znajdujemy od niepamiętnych czasów kościół pod tem samem wezwaniem. Oba kościoły pierwotne zastąpiono później innemi. Jedynie tylko sadzawka na Skałce może jest pozostałością po dawnej piscynie czy też baptisterjum.

Misjonarze burząc pogańskie świątynie chętnie stawiali na ich miejscu kościoły dla św. Michała. Mieli bowiem szczególniejszą cześć dla niego. Wszak tak walczył ze złymi duchami, jak oni walczyli z pogaństwem i demonami ciemności.

W roku 990 zajął Mieszko Kraków i ziemie całej późniejszej Małopolski, tak, że historja kultury i sztuki staje się w głównych zarysach jednolitą.

Wogóle, kiedy książę Mieszko I. otwarł podwoje swego kraju łacińskiemu duchowieństwu, przez podwoje te weszła oświata, kultura i sztuka. Szła ona głównie z Czech. Nietylko wziął książę za żonę Czeszkę, ale także język czeski, tak pokrewny polskiemu i tak potrzebny do wzajemnego porozumienia się kapłanów z ludem, był podstawą czeskich wpływów. Tych wpływów szlachetnym i wzniosłym wyrazem za panowania Bolesława Chrobrego jest działalność w Polsce św. Wojciecha, który wychowany w Czechach i kształcony w Magdeburgu, spoczął otoczony wielką czcią w bazylice gnieźnieńskiej jako patron czeskiego i polskiego kościoła. U grobu św. Wojciecha powstało arcybiskupstwo gnieźnieńskie, polski kościół uwolnił się od arcybiskupstwa w Magdeburgu, potworzono nowe ogniska chrześcijaństwa: stolice biskupie w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Z pojawieniem się św. Wojciecha na polskiej ziemi zdaje się być w łączności przywiezienie przez tegoż kultu św. Aleksego. Św. Wojciech miał szczególniejsze nabożeństwo do św. Aleksego i napisał na jego cześć homilję. Nie byłoby więc nic dziwnego, aby w wyborze wezwań dla nowo a licznie wznoszonych kościołów dawano temu świętemu pierwszeństwo.

To też z apostolstwem św. Wojciecha związać należy kościół św. Aleksego w Łęczycy. Za powrotem swym do Czech 993 r. razem z księciem Bolesławem ufundował on według bardzo dawnej tradycji benedyktyński klasztor w Brzewnowie pod wezwaniem św. Aleksego i Bonifacego. Przybywszy do Polski z relikwjami niezawodnie założył tenże apostoł klasztor w Łęczycy pod wezwaniem św. Aleksego i osadził w nim kilkunastu benedyktyńskich zakonników. Wiadomo, że z benedyktynami wiąże się w głębokich średnich wiekach rozwój nauki i sztuki, to też z przybyciem benedyktynów pojawiały się pierwsze zorganizowane placówki cywilizacji zachodniej na naszej ziemi.

W początkach XI w. mamy dalsze ogniska. Było niem opactwo w Międzyrzeczu, wśród grodu stojące. Do XI też wieku, a może nawet wcześniejszych czasów, odnieść należy opactwo benedyktynów w Trzemesznie.

Działalność zatem św. Wojciecha w Czechach i w Polsce oraz jedność wezwań najlepiej dowodzą, że kościoły i klasztory podobne były do czeskich, tak jak wezwania tych kościołów i nabożeństwa były jednakie. To pokrewieństwo sztuki obu narodów zaznaczy się wydatnie nieraz, a zwłaszcza w XIV w.

Z tych budowli drewnianych, tak w Czechach jak w Polsce, nic nam nie pozostało. Dziś w kolebce polskiego państwa i jego

chrześcijańskiej kultury, w Wielkopolsce, nie znajdujemy zabytków wcześniejszych niż w Małopolsce.

Stolicą Polski za Mieszka I, Chrobrego i Mieszka II było Gniezno. Przed nimi także niezawodnie siedzieli tam pogańscy władcy Polski. To też z założenia pierwszego biskupstwa nie w Gnieźnie, ale w Poznaniu, wnosićby należało, że nie było rzeczą wskazaną czy bezpieczną tworzyć pierwsze biskupstwo w gnieźnieńskiej siedzibie księcia, gdzie dotąd zapewne znajdowało się ognisko pogańskiej kultury.

Natomiast Poznań musiał w przeciwstawieniu do Gniezna stać się siedzibą innej, niemieckiej i dla słowiańskiego kultu wrogiej zapewne cywilizacji. Mimo wpływów czeskich, mimo oddziaływania Małopolski na Wielkopolskę bardzo silne w XI wieku, stosunek Mieszka I. do Ottona W. pociągnął za sobą wpływy niemieckie, które iść musiały z wpływami politycznemi. Te pierwsze chwiejne wpływy, odnoszące się raczej do dworu książęcego i jego najbliższego otoczenia, były powierzchowne, do ludu nie przenikały wcale, owszem lud patrzał na nie niechętnie. Kraj był jeszcze pogański. O wznoszeniu murów z ciosu nie może być mowy. Nie łatwo było zorganizować budowanie kościołów z ciosu, które zarazem były twierdzami możnowładców i księży. Lud takiej nowości sprzeciwiał się u nas tak samo jak w Czechach i na Rusi.

Krypta św. Leonarda w katedrze krakowskiej

Pierwszy biskup zwał się Jordan. Przybył z zachodu z orszakiem i relikwjami zapewne św. Lamberta, skoro ten kult podówczas w Polsce spotykamy i skoro Mieszko otrzymał przy chrzcie tego świętego za patrona i jego imię dał jednemu z synów. Przybył może z metropolji kolońskiej a z djecezji leodyjskiej. Właśnie podówczas Otto W. bawił w Maastricht, gdy mianował biskupa poznańskiego, a Maastricht było miejscem urodzenia św. Lamberta i tu spoczywały jego zwłoki, zanim wybudowano dla nich katedrę w Liège na miejscu męczeństwa. Od tej chwili stosunki Polski z archidjecezją kolońską i Liège trwać będą wieki i tu najlepiej pokaże się, co znaczy trwałość kościelnych wpływów i jakie pociąga za sobą kulturalne następstwa. Duchowieństwo kolońskie dźwignie potem za pośrednictwem Kazimierza Odnowiciela i odbierze wydartą sobie przez pogaństwo misyjną zdobycz i zarazem odbuduje Polskę, a odbudowanej da znów pierwszego księcia kościoła, zastęp misjonarzy i relikwje świętych z obrębu swej władzy. Związki rodzinne książąt i koligacje idą równolegle z temi wpływami jako konieczność. Widzimy łączące się nazwiska i ruch ich jak gwiazd, ale siłą, która je podówczas poruszała, to był kościół.

Obok budynków kościelnych powstawały coraz to liczniejsze grody w miarę organizacji władzy. W Wielkopolsce pojawiają się w większej liczbie starożytne grodziska, n. p. w okolicy Giecza, Poznania, Gniezna, Kruszwicy, Głogowa na Śląsku, a także Łęczycy. Znajdowały się te grody wśród bagien i lasów w okolicach niedostępnych; obroną jedyną był odpowiedni teren. Kilka nieraz grodów łączyło się mostami z lądem i takim grodem był głośny Velehrad w Czechach.

Żywszy ruch zachodnio-chrześcijańskiej kultury zaczął się z wstąpieniem na tron Bolesława Chrobrego. Król ten od matki Dąbrówki otrzymał chrześcijańskie wykształcenie i popęd do organizacyjnej pracy.

Kiedy Bolesław Chrobry tworzył biskupstwa i wznosić kazał katedry. benedyktyńskie klasztory a nawet kolegjaty, to jeszcze z początkiem XI wieku, mimo takiej silnej potęgi tego króla, nie stawiano kościołów inaczej, jak tylko w obrębie grodów obronnych. Jak Mieszko I. wznosił poznańską katedrę w obwarowanem miejscu, tak Bolesław Chrobry wśród warownego grodu kazał postawić katedrę gnieźnieńską, krakowską, wrocławską i kolegjatę łęczycką. Tak było także później i to tem więcej, że reakcja pogańska dowiodła, że ostrożność pod tym względem była konieczna. Nadto system budowy kościołów późniejszych, system silnych z ciosów wznoszonych budowli epoki romańskiej, pociągnął za sobą to następstwo, że budynki kościelne poczęły stawać się twierdzami, chroniącemi drewniane zabudowania zamkowe.

Kościół w Gnieźnie istniał już w r. 999, skoro przechowywano w nim zwłoki św. Wojciecha. Niezawodnie był on piękną budową i ozdobą miasta, które wyglądało pokaźnie, wszak zdaleka spostrzegł je Otto III, gdy w roku 1000 jako pielgrzym odbył drogę do grobu św. Wojciecha. W tymto kościele Otto III. ufundował ołtarz. W roku 1018 budowa spłonęła, widocznie była drewniana. Zaraz stanęła nowa, zapewne również z drzewa, w której w r. 1025 Bolesław Chrobry się koronował. O przepychu urządzenia tej świątyni świadczy wiadomość podana przez Kosmasa o złotem antependjum i złotym krzyżu. Jak wyglądał budynek sam, nie wiemy, nic bowiem z tych czasów nas nie doszło. Także nie wiemy, jak wyglądała katedra wrocławska, krakowska i kołobrzeska za czasów Bolesława Chrobrego. Jednem słowem nie znamy z czasów panowania tego króla żadnej budowli. Były to niewątpliwie budynki drewniane, skoro podówczas w Niemczech rzadko gdzie wznoszono kościoły murowane. Płonęły, i wkrótce na ich miejscu wznoszono i poświęcano nowe.

Tylko domyślać się możemy, jak te najstarsze kościoły wyglądały. Wyobrażamy sobie w ten sposób: Na wzgórzach bezpiecznych wznoszono na miejscu pogańskich obrzędów religijnych drewniane kościoły. Zwyczaj ten stawiania budynków na wzgórzach zachowa się później przez wieki. Że te pierwotne kościoły wielkie nie były, możemy wnosić z tego, że także świątynie późniejsze nie miały wielkich rozmiarów i lud gromadził się dokoła kościoła, podobnie jak dzisiaj jeszcze na wsi. Tak gromadził się w starożytnej Helladzie lud grecki przed niewielkiemi świątyniami.

Jaki był styl tych pierwszych na naszej ziemi kościołów? Sądzę, że budowle wyglądały bardzo skromnie. Jak późniejsze drewniane kościoły wzorowano na współczesnych monumentalnych budowlach z ciosu lub cegły, tak te pierwsze objawy chrześcijańskiego budownictwa drewnianego wznoszono na wzór typowych współczesnych kościołów. Tak jak kościoły drewniane n. p. XV wieku będą miały plan okna i drzwi według wzoru murowanych gotyckich kościołów, tak w IX i X wieku wzorowano się niezawodnie na rzymskich bazylikach i bizantyńskich kościołach. Jeśli w XV wieku cieśla monumentalne budowle widział i naśladował, to w tej prastarej epoce wzorów przed sobą nie miał, ale plan budowy kreślił mu cudzoziemiec apostoł przybywający z kościelnych metropolji.

Ponieważ ruch ten szedł na północny-zachód za pośrednictwem Macedonji, a zwłaszcza z ogniska bizantyńsko-zachodnio-słowiańskiej kultury Salonik, do Państwa Wielkomoraw-

skiego i stąd do późniejszej Małopolski, domyślać się należy, że wzorem dla macedońskiego duchowieństwa był styl macedoński i salonickie budowle. Bazyliki salonickie różniły się przez to, że z zamiłowaniem używano łuków okrągłych zamiast prostego belkowania i że nad nawami bocznemi umieszczano otwierające się do wnętrza nawy głównej empory, czyli obszerne loże dla dworu władzy przeznaczone. Do dziś-dnia zachowała się taka bazylika w Salonikach z początku V wieku pochodząca.

Zamiłowanie do empor jest zapewne źródłem, z którego wypłynął plan jednej z najpiękniejszej budowli zachodu, kaplicy pałacowej w Akwisgranie wzniesionej przez Karola Wielkiego. Niewątpliwie na pomysł takiej, a nie innej budowli oddziałała także cerkiew związana z siedzibą cesarzy bizantyńskich, św. Zofja w Konstantynopolu. To też jeden i drugi czynnik złożyły się na wzniesienie tej ważnej budowli, której wpływ na architekturę średniowieczną długo trwać będzie. Rozpowszechnienie się emporowych kościołów w Polsce tam, gdzie była siedziba wielmożów w XII wieku, zapewne nie byłoby tak powszechne, gdyby oddziaływał tylko jedynie wpływ kaplicy pałacowej Karola Wielkiego. Sądzę, że zwyczaj wznoszenia empor w architekturze drewnianej sięgający czasów Państwa Wielkomorawskiego, dał temu rozpowszechnieniu siłę.

Widok wnętrza kościoła w Czerwińsku wraz z portalem w. XIII

A zatem bywały kościoły wydłużonemi przestrzeniami nakrytemi siodłowym dachem, a często musiały mieć niższe nawy boczne z dachami pulpitowemi lub tej samej wysokości, ale z emporami. Nawy te wewnątrz dzieliły słupy, które zarazem podtrzymywały strop głównej nawy.

Obok bazylik wznosiły się niezawodnie dośrodkowe kościoły, będące echem kościoła św. Zofji w Bizancjum, a pierwowzorem późniejszych cerkwi. Były one, a także bazyliki zapewne związane z dworami książęcemi, gdy organizacja społeczeństwa się rozwinęła, i z dworu tego wiodły ganki do empor przeznaczonych dla orszaku księcia. Dwór bizantyński oddziałać tu musiał na taki zwyczaj budowania kościołów, skoro Karol Wielki stawiając kaplicę zamkową go przyjął.

W tych najstarszych naszych drewnianych kościołach, wznoszonych na miejscu nabożeństw pogańskich, otoczonem drzewami zasłaniającemi świątynię od wichrów, wśród jej ścian omszałych, we wnętrzu oświetlonem małemi oknami, w których dzisiejsze szyby zastępowano błonami, na naczelnem miejscu widniał wielki, niewprawną dłonią zgrubsza wykonany, rozpięty na krzyżu Chrystus, bez brody, z twarzą rzymskiego senatora, z długiemi włosami przyprawionemi i w koszuli, zakrywającej nagość. Byłto zarazem patron kościoła Salvator, Spas Spasitiel i Jemu w pierwszym rzędzie kościół był poświęcony. Oczyma silnie uwydatnionemi, jakby żywy a zmarły, jakby z krzyża sądził, wielki, surowy i groźny, patrzał na lud napół dziki, barbarzyński, zabobonny. Miał on wyraz wizji tych postaci olbrzymich, jakie do dziś dnia widzimy na ścianach starochrześcijańskich i bizantyńskich kościołów. Lud modlił się do niego jedyną modlitwą, której zdołał go nauczyć apostoł: „Kyrie elejson, Chryste elejson". Modlitwę tę długo jeszcze powtarzano i utrzymała się ona nawet wtedy, gdy rycerstwo stworzyło hymn do N. P. Marji. Nawet słyszymy ją dzisiaj w zbiorowym śpiewie ludu zwłaszcza w kościołach wiejskich.

Z biegiem lat pod wezwaniem Zbawiciela coraz rzadziej stawiano na zachodzie kościoły, tylko bizantyńsko-słowiańska kultura wytrwała silnie przy dawnym zwyczaju i kościoły Spasa Spasitiela wznoszono stale i lud tu także, więcej niż u nas, zachował tę odwieczną i pierwotną modlitwę, składającą się z owych dwóch słów powtarzanych bez liku: Kyrie elejson, a przetłumaczonych na słowiański język: „Hospody pomyłuj".

O stylu pierwotnych, drewnianych zamków nie wiele wiemy, nie zachowały się one nigdzie. Pozostały po nich grodziszcza, ziemne wały, bez artystycznego interesu. Główną jednakże ich obroną była wieża, stołp, połączona z kanałem wycieczkowym, który pozwalał obrońcom ostatniej chwili się wymknąć. Stołp ten budowano niezawodnie na słup, jak późniejsze wieże drewnianych kościołów, a u góry opatrywano go gankiem, skąd można było oglądać okolicę i śledzić ruchy nieprzyjaciół. Domy mieszkalne stawiano na zrąb, jak późniejsze kościoły i jak wieśniacze chaty. Miały mieszkania książąt komnatę jednę okazałą na górze, na dole obszerną przestrzeń dla obrońców. Jeśli później zamki średniowieczne były zwykle niewielkie, cóż dopiero mówić o tak wczesnej epoce na ziemiach, gdzie obronnych budowli przedtem nie znano, posługując się w razie niebezpieczeństwa ucieczką w niedostępne miejsca.

To też o dom mieszkalny niewiele dbano. Nie różnił się chyba od prostej chaty. W każdym razie nie mógł on być okazalszy niżeli dzisiejsze chłopskie mieszkania. W miarę jak chłop stykać się będzie ze sztuką w kościele, w miarę, jak wysoka kultura pozna go z rymem i rytmem, rozwinie się w jego siedzibie sztuka i poezja. Jedno i drugie nie wyszło od chłopa, lecz do niego przyszło z wielką cywilizacją, na którą składają się nie wieki, ale tysiąclecia. To też trudno uwierzyć w myt o wspaniałych pogańskich gontynach...

Mieszko II. po śmierci ojca szedł w jego kierunku. Wykształcony, znał język łaciński i grecki, zajmował się nauką i sztuką. Wznosił liczne kościoły i ozdabiał je przytem rzeźbiarską ornamentacją, skoro ozdobić kazał obcy kościół św. Michała w Bambergu 24 posągami. Także zabytki jego czasów nas nie doszły. Reakcja pogaństwa, anarchja i napad Czechów zmiotły je wraz z dobytkiem kulturalnym, który zostawił jego ojciec.

Dopiero Kazimierz Odnowiciel przy pomocy matki Ryksy, wpływowej córki palatyna nadreńskiego, i przy poparciu wuja Hermana, kolońskiego arcybiskupa, wraz z benedyktynami archidjecezji kolońskiej, odbudowywać począł Polskę już nietylko z drzewa, ale także z ciosu. Benedyktyni, pouczeni doświadczeniem, starali się tym razem usadowić silnie na stanowiskach, zakładali kaplice i kościoły, skąd szerzyli propagandę między ludem, obejmując coraz to szersze kręgi.

Kazimierz Odnowiciel przyniósł z sobą z Niemiec kulturę człowieka, który widział postęp na zachodzie i chciał go u siebie wprowadzić. Osiadłszy w Krakowie, gdzie kultura chrześcijańska miała dawniejsze i głębsze podstawy, rozpoczął budowanie całego szeregu kościołów i stał się w istocie odnowicielem Polski. Wzniesionym kościołom nadawał relikwje i wezwania świętych, czczonych w archidjecezji kolońskiej, skąd sam przybył i skąd sprowadził księży z benedyktynem Aaronem, który otrzymał godność arcybiskupa krakowskiego.

Zaczęto czcić innych świętych. W archidjecezji kolońskiej, skąd przybył Kazimierz Odnowiciel, rozpowszechniło się nabożeństwo do św. Feliksa i Adaukta, św. Leonarda, św. Gereona i N. P. Marji. Sprowadzeni benedyktyni z opatem Aaronem na czele tych a nie innych patronów ojczystej swej ziemi rozpowszechniali kult i im wznosili kościoły.

Pierwszą i może najwcześniejszą z tych budowli było baptisterjum na Wawelu poświęcone św. Feliksowi i Adauktowi. Plan wykazuje umiejętność, ale wykonanie go przedstawiało trudności wobec braku tradycji kamieniarskiej na miejscu i wyszkolonych ludzi. Jest to może pierwsza przez benedyktynów podjęta próba. Baptisterjum było koniecznie potrzebne przy odnawianiu chrześcijaństwa, a wzniesiono tę niewielką budowę w pobliżu drewnianej jeszcze katedry. Św. Feliks i Adaukt byli patronami Kolonji, i relikwje ich niezawodnie otrzymał Kazimierz Odnowiciel od swego wuja.

Plan budowy przedstawia formę krzyża o ramionach zaokrąglonych; jestto t. zw. w nauce niemieckiej: „Vierkonchenplan“, a we francuskiej „plan treflé“. Formą o trzech półokrągłych nyżach, z których dwie mieściły się naprzeciw siebie, znano już w cesarstwie rzymskiem, widzimy ją w willi cesarza Adrjana i w pałacu cesarskim w Trewirze. Liczne małe kaplice, jak nasza, stawały zwłaszcza przy katedrach, a przeznaczone były do chrztu. A kształt miał wtedy nietylko artystyczne, ale symboliczne i praktyczne znaczenie. W ich wnętrzu znajdował się basen, w absydach mieściły się ołtarze, przy których ochrzczeni przyjmowali Komunję św. Najwięcej zbliżone do naszej kaplicy jest baptisterjum w Biella we Włoszech na zachód od Medjolanu i w Montmajour w kaplicy św. Krzyża z XI w. Co więcej, na Morawach w Rzesnowicach znajdujemy ten plan w zabytkach z czasu około 1109 r. Bliżej krajów nadreńskich znamy podobny zabytek w Alzacji w St. Avold (Avoldsheim), z IX—XI wieku. Szczególniej zaokrąglenie ramion krzyża w planie budowli jest ulubioną i charakterystyczną formą budowli kolońskich.

Wnętrze baptisterjum oświetlały nisko umieszczone dość wielkie okna w absydach i okna w bębnie ponad absydami. Projektujący budowę pewnie i umiejętnie, nie znalazł murarzy wykształconych, bo ich jeszcze nie było, to też technika miejscowa prymitywna stoi w rażącej sprzeczności do importowanego planu. Ale jeszcze kaplica w Znaimiu na Morawach, wzniesiona w latach 1106—1111, ma wątek muru złożony przeważnie z podobnie długich a cienkich kamieni. Takie mury chłopskie na wsi tak do dziś dnia prymitywnie tu i ówdzie stawiają.

Ciekawym szczegółem, świadczącym już o dążności do inkastelacji kościołów, jest dochowane okno absydy o charakterze strzelnicy z rozszerzającemi się odśrodkowo glifami. Pierwsza budowla polska jest zatem dośrodkową.

Ale nietylko ta dośrodkowa budowla się dochowała. Mamy ruiny innego dośrodkowego, równie małego kościółka, także obok większego kościoła niegdyś stojącego, ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy.

Plan tego budynku jest jeszcze więcej obmyślany i wprost kunsztowny, acz prosty. Ale różni się on przeznaczeniem od krakowskiego baptisterjum, bo wzniesiono go niezawodnie jako kaplicę książęcego zamku: była to, krótko mówiąc, *capella palatina*, a zatem zachowały nam ruiny typ innego rodzaju okrągłych budowli, budowli napół kościelnych, napół świeckich.

Kaplica zamkowa w Akwisgranie służyła za wzór dla okrągłych kościołów, które zarazem były zwykle również kaplicami zamkowemi i grobowcami. Bezpośredniemi kopjami akwisgrańskiej kaplicy były kaplice cesarskich pałaców w Nymwegen i Dietenhofen i następnie nieistniejące dziś kościoły: w Liége z r. 978 i kościół św. Walpurgi w Gröningen. Zachowały się kościoły św. Michała w Fuldzie i w Ottmarshein w Alzacji, pochodzące z drugiej ćwierci XI wieku, a więc z czasów Kazimierza Odnowiciela. Z początku XI wieku pochodził okrągły kościół w Magdeburgu, dziś równie nieistniejący, i także zwany *„ecclesia rotunda“*. Przez cały XI i XII wiek powstają kościoły okrągłe jako kaplice, zwłaszcza w południowych Niemczech, głównie we wschodniej Bawarji, Austrji i Styrji. Służyły one za kaplice grobowe i zamkowe. Do tego późniejszego typu okrągłego kościoła dołączają się w tej późniejszej epoce średniowiecza często wieże i prostokątne prezbiterja i przykład tych budowli także zaznaczył się w Polsce, o czem później.

Do starszej kategorji budowli kościołów okrągłych zaliczyć więc należy kościół okrągły na Ostrowie jeziora Lednicy. Dąbrówka Marja, żona Kazimierza Odnowiciela fundowała go ku czci swej patronki N. P. Marji, kiedy odnawiano prastarą Piastów siedzibę. Dzięki ruinom, możemy mieć wyobrażenie dzisiaj o takim kościele dośrodkowym w Polsce. Rzut poziomy budowli przedstawia się raczej jako kwadrat o zaokrąglonych

Kościół w Wysocicach z XII w. Widok na romańską wieżę

w ćwierć koła narożnikach tak, że forma budowli była okrągła. Średnica poprzeczna wynosi 7·70 m. tj. 3·5 architektonicznej laski, średnica podłużna zaś 7·85 m. W środku przestrzeni wznoszą się w regularnych od siebie odstępach szczątki czterech murowanych filarów, mających w rzucie pionowym formę wycinków koła, zwróconych łukami ku zaokrąglonym rogom budynku, aby mogły utworzyć przejścia będące rodzajem nawy. Od wschodu miała kaplica absydę, a po bokach nyże, naprzeciw zaś absydy wyjście. Okna mieściły się w południowej i północnej nyży po dwa z każdej strony. Przestrzeń przedstawiała się jako dwie przecinające się w formie regularnego krzyża równej szerokości nawy, który to krzyż oplatała okrągła nawa boczna o dwu kondygnacjach. Budynek niezawodnie był sklepiony a sklepienie opierało się na czterech w pośrodku filarach, ponad któremi roznosiły się kolumny drugiej kondygnacji i empory.

Jeśli porównamy ruiny kościoła św. Feliksa i Adaukta na Wawelu z ruinami kaplicy N. P. Marji w Ostrowie, widzimy że ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy mają wątek lepiej opracowany, kamienie układają się tutaj w podłużnych, ale starannie w kostkę obrobionych w równe szychty ciosach. Grubość murów jest większa, widocznie kaplica ostrowska z emporami wymagała silniejszej konstrukji. Jej okna, o charakterze strzelnic, w zasadzie podobne są do okien wawelskiego baptisterjum i okien innych naszych romańskch budowli. Co do planu, to jest on kunsztowniejszy i wymagał znajomości techniki budowania, umiejętności w zasklepianiu obiegającej nawy i empor. Jest zatem kaplica na Ostrowiu jeziora Lednicy zabytkiem późniejszym niż baptisterjum na Wawelu, a że była bliżej zachodu, więc łatwiej było o sprowadzenie kamieniarzy i wogóle o staranne wykonanie planu. Uważamy, że wykonanie jej przypada na koniec panowania Kazimierza Odnowiciela, gdy baptisterjum było pierwszą budową tego księcia.

Podobna kaplica zamkowa znajdowała się zapewne na Wa-

welu i była nią *ecclesia beatae Mariae rotunda*. Trudno przypuścić, aby Kazimierz Odnowiciel nie wzniósł świątyni N. P. Marji, dla której jego rodzina, a przedewszystkiem matka, miała szczególniejsze nabożeństwo i fundowała dla niej kościół N. P. Marji *ad Gradus* w Kolonji i w kościele tym pochować się kazała.

Trzecim wreszcie kościołem, zapewne także zamkowym, był okrągły kościół św. Michała na Skałce. Wzniesiony z białego kamienia *„ex petra alba rotunda"*. Stanął ten kościół także najprawdopodobniej za Kazimierza Odnowiciela w rezydencji arcybiskupa Aarona, na miejscu pierwotnego drewnianego kościoła.

Kościół w Wysocicach. Widok na część kapłańską z absydą

Nawet dalej na wschód od Krakowa budowano okrągłe kościoły. Tak n. p. w Grzegorzowicach (powiat opatowski) koło Wąchocka dochował się okrągły kościół św. Jana Chrzciciela, podobny formą i wezwaniem do okrągłego kościółka we Wyszehradzie. W Czechach również powstał cały szereg kościołów okrągłych. Zdaje się, że budowa kościołów i kaplic dośrodkowych była właściwością Czech. Kościoły te budowano w stylu zachodnim, ale zawdzięczają one swe rozpowszechnienie dawnym bizantyńskim wpływom, słowiański bowiem obrządek posługiwać się musiał drewnianemi cerkwiami dośrodkowemi. Kościół więc rzymski, idąc za upodobaniem ludu, wznosił dośrodkowe świątynie.

Za Kazimierza Odnowiciela bizantyńskie wpływy w każdym razie nie ustawały wobec stosunków z dworem ruskim, skąd Kazimierz Odnowiciel wziął żonę. Stąd zapewne i na tych ziemiach, gdzie były wpływy państwa wielkomorawskiego, powstawały okrągłe kościoły. Upodobanie jednakże wyrobiło się niewątpliwie pod wpływem bizantyńskiej kultury i pozostało, gdy na ruinach państwa wielkomorawskiego rozsiadła się kultura zachodnia.

Obok baptisterjum Kazimierz Odnowiciel rozpoczął na wzgórzu wawelskiem budować nowy kościół, kościół św. Leonarda, który później ustąpił miejsca katedrze wzniesionej przez Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Pozostały z tej budowy tylko wątki murów w podziemiach dzisiejszej kaplicy Wazów.

Kamienie, aczkolwiek jeszcze nie opracowane w kostkę dokładnie i nie łączące się w równe szychty, dowodzą jednakże dążności do tego celu. Już kamieniarze wiedzą o postępie na zachodzie i próbują go osiągnąć. Technika taka wyrabiać się musiała szybko i postępować z roku na rok. Skoro mury poznano, udoskonalano je coraz to więcej.

Za resztki tej pierwotnej budowy uważamy także kolumny krypty św. Leonarda, z wyjątkiem dwu kolumn przy absydzie. Bazy tych kolumn mają piętno sztuki wczesnego romanizmu. Bazy zaś przy absydzie już mają inny, w późniejszej fazie rozwoju romańskiej sztuki właściwy charakter. Spotykamy u nich żabki tworzące przejście od prostokątnej płytki do okrągłego wałka. Kapitele nakryte są płytą o skośnym brzegu, a potem drugą o brzegu prostopadłym. Jest to forma rzadka. Widzimy ją w Gernrode z drugiej połowy X wieku także w nawie poprzecznej i chórze kościoła N. P. Marji na Kapitolu.

Jak dla relikwji św. Leonarda wzniesiono kościół, tak dla relikwji św. Gereona wybudował Kazimierz Odnowiciel świątynię w najbliższem sąsiedztwie obok kościoła św. Leonarda. W odległych średnich wiekach, a nawet jeszcze w czasach gotyku, nie wahano się wznosić tuż obok siebie kościołów, kościółków i kaplic.

Kościół św. Gereona, jak wspomina wyraźnie Długosz, stawiał na Wawelu Kazimierz Odnowiciel; za tem też przemawiają wezwanie, kult i relikwje, które chyba nie kto inny, tylko Kazimierz Odnowiciel uzyskał i przywiózł z sobą z Kolonji, gdzie święty ten miał własny kościół.

Właśnie za czasów Kazimierza Odnowiciela wznawia się prawie zapomniany kult św. Gereona w Kolonji, a wyrazem tego wznowienia kultu jest przebudowa kościoła tego świętego w latach 1056—1075. Z krakowskiego kościoła św. Gereona doszły nas niedawno odkryte ruiny i relikwje św. Gereona w katedrze krakowskiej, dokąd po zburzeniu kościoła zostały widocznie przeniesione. Kult rycerza, który z Afryki do Kolonji z kohortą rycerzy się wyprawił w celu obrony wiary i dla zgniecenia rozruchów, mógł być Kazimierzowi Odnowicielowi szczególniej sympatyczny, bo przypominał mu jego dzieje.

Kościół św. Gereona na Wawelu była to bazylika około 14·40 m. szeroka i około 30 m. długa. Miała trzy nawy, presbiterjum z absydą i nawą poprzeczną. Nawa ta poprzeczna posiadała od wschodu absydy a z boku każdej z absyd emporę.

Stosunek naw w świetle równał się mniej więcej 1 : 2, nawy przedzielał naprzemian jeden filar i dwie kolumny. Fasady były z kostek piaskowca dość starannie obrabianych. Nawy zapewne pokryte były stropami drewnianemi, tylko krypta i konchy absyd miały sklepienia.

A więc była to typowa bazylika romańska. Styl romański bowiem wystąpił tu już wyraźnie i to ten typ, który oglądać będziemy w budowlach większych XII w. Kolumny umieszczone symetrycznie u ścian, zamykających nawę poprzeczną, i dźwigające niegdyś empory, mają także romański charakter. Kościół św. Gereona był obwarowany, czyli inkastelowany, i łączył się z klasztorem. Jak wyglądał ten klasztor, dociec niepodobna. To pewne, że posiadał wielką salę podzieloną zapewne drewnianemi słupami, których było cztery rzędy po sześć, przeznaczonemi do dźwigania drewnianego stropu.

Do tego kompleksu należała dalej ku wschodowi wieża, która służyła do obrony. Dodajmy do tego kościół św. Feliksa i Adaukta okrągły i obronny, a będziemy mieli pojęcie o pierwotnej warowni na Wawelu.

O ile dośrodkowe kościoły wiązaliśmy z wpływami archidjecezji kolońskiej i Czech, o tyle kościół św. Gereona musimy związać z wpływami saskiemi, aczkolwiek kult św. Gereona dostał się do nas z Kolonji.

Najwięcej podobieństwa miał krakowski kościół św. Gereona z katedrą w Naumburgu, budową poświęconą w r. 1044. Presbiterjum tu i tam miało tę samą proporcję, tu i tam tę samą nawę poprzeczną, a pod presbiterjum w naumburskiej katedrze znajduje się krypta podobna do naszej. Szerokość

i długość naw była wprawdzie w krakowskim kościele nieco mniejsza, natomiast wszystkie stosunki poszczególnych części planu były zupełnie identyczne. Dwór polski łączyły z Naumburgiem stosunki. Jednym z dwunastu fundatorów tamtejszej katedry był Herman, od roku 1002 margrabia miśnieński, ożeniony r. 1003 z córką Bolesława Chrobrego, Regelindą. Kiedy w r. 1250 stawiano w katedrze posągi fundatorów, nie omieszkano postawić posągu Regelindy. Z siostrą Hermana Odą ożenił się r. 1018 Bolesław Chrobry.

Drugim kościołem w Niemczech, który miał pierwotnie ten sam plan, była katedra w Merseburgu, poświęcona w r. 1021. Do licznego szeregu kościołów na Naumburgu i Merseburgu wzorowanych, należał kościół św. Gereona w Krakowie i jest dowodem wpływów architektury saskiej. Mógł zatem kościół św. Gereona stanąć zaraz po r. 1041. W tym roku był Kazimierz Odnowiciel w Merseburgu w celu układów z Zemzilem pomorskim i Władysławem czeskim i widząc merseburską katedrę, na jej wzór rozkazał wznieść kościół w Krakowie.

Kazimierzowi też przypisać należy założenie opactwa tynieckiego. Szczątki murów tej budowy od czasu do czasu wydobywają z ziemi.

Widok z okien bliźnich kościoła w Wysocicach

ROZDZIAŁ III

WALKA ROMANIZMU Z BIZANTYNIZMEM. ZWYCIĘSTWO ROMAŃSKIEGO STYLU. ROZKWIT ROMAŃSKIEJ ARCHITEKTURY

Czasy Bolesława Śmiałego i jego poparcie dla architektury zachodu i wschodu. Kościół klasztorny w Mogilnie. Kościół w Wiślicy w bizantyńskim stylu. Rozwój sztuki za czasów Władysława Hermana. Budowa nowej romańskiej katedry w Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie. Ruch artystyczny w Płocku. Tum łęczycki. Bolesław Krzywousty kończy dzieła rozpoczęte przez ojca. Biskup płocki Aleksander i jego działalność artystyczna. Bolesław Kędzierzawy, jego żona Anastazja i ich artystyczna działalność. Budowa katedry płockiej, katedra wrocławska, kościoły w Czerwińsku i kościoły warowne złączone z siedzibą księcia i wielmożów. Kościółki romańskie różnych typów. Kościół klasztorny kanoników regularnych kolegjaty w Opatowie

Bolesław Śmiały prowadził dalej dzieło reorganizacji kościelnej i ukończył je ostatecznie. Podobnie jak ojciec lubuje się widocznie w zakładaniu kościołów i budownictwie. Założył biskupstwo dla Mazowsza w Płocku. Może było wtedy również biskupstwo na Kujawach w Kruszwicy. Prócz biskupstw zakładał Bolesław Śmiały i klasztory. Prawie napewno on, a nie kto inny, założył w r. 1065 wielkie opactwo benedyktynów w Mogilnie.

Kościół w Mogilnie pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty składa się z trzech naw. Nawy rozdzielają filary, z których główne się zachowały, a niższe między niemi przepadły. Świadczy cały ten system o sklepieniu nawy i przęsłach i ściśle romańskim stylu. Budowa presbiterjum jest charakterystyczna, jest ono szersze od nawy i oddzielone wystającą do środka tęczą. Odrazu zwraca naszą uwagę, że rozszerzenie to chóru zastępuje miejsce nyż do pomieszczenia stal, jakie to nyże znajdują się w Gieczu, Kotłowie, Lubieniu. Półkolistą zaś absydę miał kościół od wschodu: po obu stronach tej absydy znajdowały się prothesis i diakonikon, jako przedłużenie naw bocznych. Ale miał on także absydę od strony zachodniej. Posiadał więc niewątpliwie dwie krypty: od wschodu jednę, od zachodu drugą. Nad zachodnią kryptą na jej grubych murach wznosiła się wieża, prawdopodobnie posiadająca emporę.

Kolegjata w Opatowie. Wiek XII

Zachowała się do dziś dnia krypta. Na murach znacznej grubości, wzniesionych z łupanego w kostkę granitu i z nieregularnych brył kamienia, wznosi się sklepienie krzyżowe bez żeber. Potężne jego gurty wspierają się na jednym środkowym filarze oraz na przyściennych pilastrach.

Niewątpliwie budowę wznieśli benedyktyni z Tyńca, których Bolesław Śmiały bardzo popierał. On też zapewne fundował kościół św. Wawrzyńca w obrębie płockiego grodu i oddał go opactwu benedyktynów. W kościele tym znajdowały się relikwje św. Aleksego, a zatem popierał król akcję wszczętą przez św. Wojciecha i dbał o rozwój tego najstarszego zakonu.

Kościół św. Jana w Płocku nad Wisłą łączy się także z benedyktyńskiemi tradycjami.

Bolesław Śmiały miał jednak widocznie pociąg do bizantyńsko-słowiańskiej kultury i obok popierania wpływów zachodu, popiera wschodnią kulturę. Nietylko bije on monety ze słowiańskim a nie łacińskim napisem, ale na monecie z popiersiem swoim w koronie i z mieczem w ręku umieszcza na odwrociu nie łacińskiego typu kościoły, jak to cesarze niemieccy czynili, ale jakby na przekór, cerkiew z bizantyńskiemi kopułami.

Obrządek słowiański w Czechach w XI wieku dawać mógł popęd do silniejszego oddziaływania wpływów ruskich na Polskę za panowania tego króla. Za rządów św. Prokopa panował w Sazawie obrządek słowiański i również po jego śmierci istniał on dalej. Dopiero Spitihnev II w roku 1056 zniósł go a w miejsce słowiańskich mnichów sprowadził mnichów łacińskiego obrządku. Ale wnet Władysław II powołuje z powrotem słowiańskich zakonników i czyni starania u papieża o przywrócenie słowiańskiego obrządku. Papież się nie godzi i w r. 1096 słowiański obrządek jest wyrugowany. Przywraca go dopiero Karol IV.

W Polsce zapewne, tak jak w Czechach, obok wpływów zachodnio-rzymskich istniały słowiańsko-bizantyńskie. Takie też kościoły wznosił niezawodnie Bolesław Śmiały, nawet murowane, i stanęły one na naszej ziemi obok dośrodkowych murowanych kościołów Kazimierza Odnowiciela. Technika murowania już się rozwinęła, ciosy poczęto opracowywać starannie w kostkę, ale plan budowy był bizantyński. Długosz opisując pierwotny kościół w Wiślicy powiada, że budowę tę wzniesiono z obrobionego w kostkę kamienia, że była ona wąska i ciemna, z podziemną kryptą, podług pierwotnego zwyczaju greckiego.

Widocznie zatem technikę romańską stawiania murów zastosowano do bizantyńskiego planu. Wyrażenie *„quadro lapide“* dowodziłoby raczej, że kościół w Wiślicy stanął za czasów Bo-

lesława Śmiałego, kiedy technika obrabiania kamienia w kostkę i budowania z niego muru więcej była rozwiniętą.

Budowa kościoła bazylikowego na Wawelu pod wezwaniem św. Gereona nie pozostała bez wpływu na budowę katedry gnieźnieńskiej, której chwilowo odebrano tron arcybiskupi i która go miała odzyskać, gdy organizacja chrześcijaństwa objęła całą Polskę. W r. 1097 nastąpiło poświęcenie nowej katedry w Gnieźnie. Wtedy to wystąpiła ona w trzeciej postaci, z której w dzisiejszej katedrze pozostały ślady w zachodniej części budowy.

Według tych śladów sądząc, katedra miała dwie absydy, jedną wschodnią, którą zwyczajnie miał każdy kościół, a drugą zachodnią. Obok absydy zachodniej, odsunięte tak, aby mogły dać dostęp do bocznych wejść, znajdowały się widocznie dwie wieże występując silnie z narożników; ze strzelnic tych wysuniętych wież obrońcy mogli bronić dostępu do drzwi kościelnych i boków kościoła. Typ, który zaznaczył się tak wybitnie w planie kościoła w Hildesheim Naumburgu i Merseburgu, był wzorem dla polskiej bazyliki.

Kościół w Kruszwicy z XII w.

Wewnątrz była katedra prawdopodobnie budową trójnawową; nawa główna miała podwójną szerokość nawy bocznej, której dwa pola kwadratowe przypadały na jedno pole nawy głównej. Może być, że była sklepioną, lub może tylko nawy boczne zasklepiono, a nawę główną przykrywał pułap; sklepienia naw głównych na północy podówczas należały do rzadkości. Empory miała niezawodnie, jak przeważna część kościołów, a w każdym razie zdobiła ją wspaniała, półokrągła empora od zachodu naprzeciw głównego ołtarza, w której władca brał udział w nabożeństwie, otoczony orszakiem. Empora przybrana była niezawodnie rzeźbami, ściany jej stroiły makaty i świeczniki bronzowe, a w środku na podwyższeniu wznosił się tron, aby każdy z wiernych widział nietylko ołtarz główny również na wzniesieniu, ale także majestat królewski z władzą daną od Boga. Empory łączyły się gankiem prawdopodobnie drewnianym z dworem księcia.

Front katedry gnieźnieńskiej przedstawia nieudolnie zresztą płaskorzeźba na drzwiach gnieźnieńskich. Widzimy tam z boku dwie wieże, w istocie jakby doczepione do frontu, na szczycie blanki, dowodzące forteczności budynku.

Katedra poznańska została w XV wieku przebudowana, a przedtem doznała zapewne kilkakrotnych przekształceń. Pierwotnie za Mieszka I zapewne była drewnianą. Murowany kościół stanął, zdaje się, w końcu X wieku i wzorowano go na katedrze gnieźnieńskiej. Przypuszczać możemy, że miała ona dwa chóry, obok absydy zachodniej wejście na osi naw bocznych, a dalej jeszcze u narożników dwie flankujące wieże, jak katedra gnieźnieńska.

Poznańska katedra, jak nadto nietylko z planu ale i z widoku z r. 1618 widzimy, miała, podobnie jak kolegjata łęczycka, dalsze dwie wieże obok absyd kończących nawy boczne od wschodu. Kto wie, czy ich nie miała w tem miejscu także katedra gnieźnieńska, a graniczącą z zakrystją okrągła przestrzeń byłaby pozostałością jednej z tych absyd.

Trzecim z takich kościołów z czasów Władysława Hermana był kościół katedralny na Wawelu i łączył się zapewne, tak jak dzisiaj jeszcze, z mieszkalnym zamkiem książęcym. Był to, podobnie jak katedra gnieźnieńska, niezawodnie trzeci już kościół z rzędu na tem samem miejscu i otrzymał z kolei trzecie wezwanie, wezwanie św. Wacława, patrona Czech, a także podówczas Polski, i świadczy o wpływach czeskich na dworze Władysława Hermana rozpowszechnionych i o dalszym związku Krakowa z Czechami. Jeśli uznamy rok 1097 jako rok ukończenia katedry w Gnieźnie w trzeciej jej postaci, to przypuścić śmiało możemy, że budowa ta nie pozostała bez wpływów na gruntowną przebudowę katedry wawelskiej. Z tego kościoła wzniesionego przez Władysława Hermana zachowała się tylko krypta zachodnia pod wezwaniem, które miał poprzedni kościół, krypta św. Leonarda. To wzorowanie się na formach jednej katedry przy budowie drugiej uwidoczni się jeszcze silniej w czasach gotyku, gdzie znów naodwrót krakowska katedra służyła za wzór gnieźnieńskiej.

Krypta św. Leonarda świadczy, że kościół prócz tej zachodniej krypty musiał mieć nieodzowną kryptę wschodnią, dziś nie istniejącą, a zatem był dwuchórową bazyliką. Bazylika ta o dwu nawach bocznych miała dwie wieże od frontu, z których jedna w dolnych częściach dotąd się zachowała. Wieże te występowały z narożników. W ten sposób między absydą a wieżami mogły się pomieścić wejścia do kościoła przez nawy boczne, a ze strzelnic wież można było strzałami bronić dostępu do boków kościoła, skoro występowały one przed te boki. Taka katedra wcielona do dawniejszej warowni z kościołami św. Gereona oraz Feliksa i Adaukta wzmogła w wysokim stopniu, jak na owe czasy, obronność Wawelu.

Niewątpliwie miał kościół wspaniałą i wysoką emporę, umieszczoną w absydzie zachodniej i przeznaczoną, podobnie jak w Gnieźnie, dla księcia i jego dworu. Może być, że empora ta rozciągała się nad nawami bocznemi, a w każdym razie łączyła się ona z mieszkaniem książęcem. Boczne te empory były niezawodnie niższe niż empora tronowa, tak, aby ponad niemi było miejsce dla okien, stąd znaczenie ich zeszło do obronnych ganków, jak to zobaczymy w tumie łęczyckim. I jak w tumie łęczyckim wejście na empory znajdowało się w osobnej obronnej baszcie. A zatem krakowska katedra Władysława Hermana miała trzy wieże. Z tej katedry dochowała się krypta trójnawowa regularna, do której częściowo wzięto kolumny katedry z czasów Kazimierza Odnowiciela. Gurty biegną od filaru do filaru i opierają się o ściany, odcinając kwadratowe pola sklepienne. U ścian gurty te podtrzymują kapiteliki ozdobione motywem szachownicy. Kryptę wykonano z końcem XI i początkiem XII wieku. Kościół w zupełności gotów był w roku 1142 i wtedy go poświęcono.

Zachowane fragmenty świadczą o rozwiniętym stylu romańskim, choć bardzo prostym i skromnym. Staranność wątku murów dowodzi nam, że mimo to fabryka budowlana stała na równi z innemi fabrykami zachodu.

Na plan budowy oddziałać mógł kościół dwuchórowy i dwuabsydowy św. Wita w Pradze, który wzniesiono około 1067 r. także na miejscu dawniejszego kościoła, tylko okrągłego. Na plan zaś praskiego kościoła wpłynął zapewne dwuchórowy i dwuabsydowy kościół św. Emerama w Ratysbonie, który pochodzi z przed roku 1010. Budowla cała niezawodnie była sklepiona w nawach bocznych, nawy środkowe może były kryte stropem.

Za Władysława Hermana Kraków nie przestał być stolicą

Kościół w Kruszwicy z XII w.

państwa i chociaż arcybiskupstwo Polski z Krakowa powróciło do Gniezna, to jednak pozostał on tem, czem go uczynił Kazimierz Odnowiciel, siedzibą główną księcia. A jednak po ustaleniu władzy w Wielkopolsce dwór książęcy zbliżył się ku stronom kolebki Piastów, a za nim wkroczyła sztuka. Płock stał się ulubioną rezydencją Władysława Hermana. Tu spoczęły jego zwłoki. Zaczyna się rozwijać ruch budowlany w tych stronach. A zaczyna się od obronnego i dobrze w planie obmyślanego kościoła w Łęczycy.

Kolegjata łęczycka jest najlepiej zachowanym w Polsce obronnym kościołem. Uwidaczniają się w niej wszystkie cechy omawianych budowli. Warowność tego kościoła tłumaczy się jasno. Dokonano takiego obwarowania z obawy napadu Pomorzan, którzy zapuszczali się pod Łęczycę i pod Płock, gdzie z katedry wyrzucili kości przodków Bolesława Krzywoustego. Z tego powodu widocznie Władysław Herman polecił wystawić forteczny kościół. Wogóle, jeśli gdzie, to u nas wieża kościelna musiała mieć zastosowanie obronne, w czasie, kiedy nie było obronnych miast i kiedy otwarte ziemie wystawione były na łup najeźdźców.

Gród łęczycki stał w pośrodku kolistego okopu, który to okop tworzył najdawniejsze grodzisko łęczyckie. Już za Bolesława Krzywoustego był tu gród stary *„vetus castellum"*. Władysław Herman zamienił dawne benedyktyńskie opactwo na kolegjatę i wtedy widocznie zaczął budować kościół.

Kościół w Łęczycy był więc, podobnie jak katedra krakowska i gnieźnieńska, kościołem związanym z królewskim zamkiem. Związek z zamkiem księcia spowodował obronność kolegjaty, tworzącej, podobnie jak w Gnieźnie i w Krakowie, z zamkiem jeden kompleks twierdzy.

Kościół ma trzy nawy rozdzielone między sobą arkadami; arkad takich jest z każdej strony po sześć; w przedłużeniu nawy głównej biegnie krótkie presbiterjum zakończone absydą, nawy boczne na równi z rozpoczynającem się presbiterjum kończą się także mniejszemi absydami. Nad zachodnią absydą wznosi się wysoka i głęboka empora półkolista. Była ona wspaniałą lożą dworską. Nad nawami bocznemi w miejsce empor biegły ganki, które prawdopodobnie do wnętrza kościoła otworów okiennych, jak to powszechnie bywa w emporach, nie miały, ale natomiast posiadały otwory okienne nazewnątrz, i to otwory o charakterze strzelnic. Kościół był więc fortecą, co nazewnątrz uwydatnia się również niezwykłem umieszczeniem wież w narożnikach kościoła tak, aby z ich strzelnic można było bronić prócz frontu także dostępu do bocznych ścian. Wieże były czworoboczne i miały w górnej części dwuarkadkowe przeźrocze, a wyżej przeźrocze z trzech arkad, aby straż dobrze mogła strzec okolicy. Arkady przeźroczy opierały się o kolumny starannie wykonane. Portal główny znajdował się od północy. Tumu nie budowano dla klasztoru, ale dla zamku, i oddano go duchowieństwu związanemu z kolegjum, i to przed rokiem 1161. Rzeźbiony portal i szczegóły dekoracyjne chlubnie świadczą o budowie.

Płock, jako siedziba książęca, rozwija się dalej po śmierci Władysława Hermana i ruch budowlany obejmuje coraz to szersze kręgi. Na tronie biskupim zasiadł Aleksander, obrany r. 1130 biskupem płockim. Pochodził wraz z biskupem wrocławskim Walterem z Malonne w Belgji. Umarł roku 1156. Dzięki niemu, oraz Bolesławowi Krzywoustemu, który widocznie był również miłośnikiem sztuki i kultury, zakwitnęła w Płocku i okolicach sztuka w całej pełni.

Katedra płocka musiała być już w XI wieku wybitną, choć niezawodnie drewnianą budową. W niej spoczęły zwłoki pierwszych biskupów oraz ks. Władysława Hermana. W roku 1126 lub 1127 kościół wraz z grodem niszczą Pomorzanie. Okazała się więc konieczność nowej budowy. Zamierzono ją wybudować okazale z ciosu. W niej miały spocząć zwłoki Bolesława Krzywoustego.

Nie zatrzymał się ten ruch ze śmiercią Bolesława Krzywoustego, ale Bolesław Kędzierzawy z żoną Anastazją popiera go dalej. Świadczy o tem wyposażenie kościołów. Wobec zagłady zabytków mało mamy dowodów artystycznego ruchu, jednak ich nie brak. Widzimy wizerunek księżnej Anastazji na oprawie ewangeljarza pochodzącego z Płocka, dziś w petersburskiej publicznej bibljotece. Na monetach oglądamy tę księżnę wraz z Bolesławem Kędzierzawym, jako parę książęcą panującą, razem przedstawionych.

Że na dworze Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego była wysoka na owe czasy kultura, świadczą współczesne źródła. O nagromadzonych skarbach na dworze książęcym, o hojności w szafowaniu przedmiotami złotemi i srebrnemi, kosztownemi tkaninami, daje nam wiadomość relacja mnichów w Zwiefalten. Owe krzyże złote, aparaty kościelne, nalewki, skrzynki z kości słoniowej itp., które wdowa po Bolesławie, Salomea, ofiaruje do odległego klasztoru, mogły w znacznej części wykonanemi być na płockim dworze.

Kapelanem królewskim był *Leopard statuariae artis peritus* a uwaga współczesnego niemca przy opisie kapy kosztownej, że jest ozdobioną wedle gustu owego polskiego narodu, nie dozwala wątpić, że wiele kosztowności wykonywano na miejscu w zamku książęcym, że tu byli hafciarze i złotnicy. Na minjaturach katedry płockiej widzi się odblask życia dworskiego tej epoki minnesängerów i jego kultury, gdzie poezja, sztuka i muzyka kwitły i kształciły ludzi. I ów kielich z patyną, fundacji Konrada (1191—1237) dla katedry płockiej z rytemi postaciami rodziny książęcej, mógłby świadczyć o przedłużonym żywocie sztuki w Płocku. Napady na Płock Prusaków i Pomorzan a następnie Litwinów (1260) niszcząc doszczętnie stolicę Mazowsza, zgasiły tu ognisko sztuki.

Katedrę płocką zbudowano, podobnie jak kolegjatę łęczycką, z granitu polnego. Nadano jej także warowność przez wprowadzenie od frontu wież ze strzelnicami i umieszczenie baszt, wiążących się z bokami kościoła. Budowa przedstawiała się jako trójnawowa bazylika, o trzech przęsłach sklepionych, przyczem filary wyższe dźwigały sklepienie nawy głównej, a niższe między niemi sklepienia naw bocznych.

Nawa poprzeczna opatrzona była od północy i południa na swej osi niskiemi półokrągłemi basztami, broniącemi boków kościoła. Część kapłańska była krótką w stosunku do krakowskiej budowli i miała charaktery tyczną nyżę, utworzoną przez tęczę i ustęp absydy, w czem podobną była do kościołów wielkopolskich. Absyda zamykała całość od wschodu. Na osi naw bocznych znajdowały się dwie, od naw szersze wieże, występujące lekko z boków, między niemi kruchta. Taki był ogólny rzut poziomy. Kościół miał niezawodnie emporę wiążącą się z zamkiem.

Na skrzyżowaniu znajdowała się prawdopodobnie ośmioboczna wieża. Długość katedry płockiej w świetle wynosi 52 m. Była to więc okazalsza niż inne budowa. Poświęcono ją r. 1144. Niestety, z tej pierwotnej budowy pozostały tylko ślady.

Jeszcze jedna katedra, którą także w epoce gotyku może łączyć wspólność form z katedrą gnieźnieńską i krakowską, to jest katedra wrocławska, wzorowała się zapewne na katedrze krakowskiej czy gnieźnieńskiej. Kiedy biskup Walter, przyjaciel biskupa płockiego Aleksandra wznosił w roku 1158 na miejscu drewnianej starej wrocławskiej katedry nową budowę z ciosu, zapewne wybudować kazał dwie wieże tak samo występujące z boków kościoła; doszły nas jednak tylko ślady flankujących chór dwu kwadratowych wież ozdobionych lizenami.

Z kolei przechodzimy do kościoła w Czerwińsku. Budowa posiada jeszcze trzy pierwotne nawy, z których środkowa wyższa. Zachowały się nadto dwie wieże u frontu z trzema kondygnacjami, z których każda ma okno bliźnie. Ich hełmy namiotowe dostrajały się do prostoty form; widzimy je w dawnym widoku kościoła z roku 1647. U stóp wież wiodło do nich wejście przez zaokrąglone baszty. Baszty te występowały z boków wież, a zatem dzięki nim możnaby, podobnie jak w tumie łęczyckim, bronić boków budynku i dostępu do wejścia. Od wschodu miała budowa na przedłużeniu nawy głównej dość krótkie presbiterjum zakończone absydą, nawy boczne zaś bezpośrednio zamknięte były absydami, lecz z absyd tych doszły nas tylko fragmenty. Wewnątrz nie było sklepienia tylko pułap.

Pokrewieństwo w układzie planu i doborze materjału kościołów w Łęczycy i Czerwińsku jest wystarczającym dowodem powstania obu w jednym okresie i tem więcej przemawia za fundacją biskupa Aleksandra dla Czerwińska. Zważywszy, że tak Czerwińsk jak Łęczyca leżą w promieniu 7-milowym od Płocka, wnioskować można, że architekci płoccy, ukończywszy katedrę, przenieść się mogli do powyższych miejscowości dla budowy kościołów. Zatem kościół stanął w latach 1130 do 1156.

Przegląd tych kościołów nasuwa kilka uwag. Widzimy, że część z nich, jak katedry: gnieźnieńska, krakowska i kolegjata łęczycka były bazylikami dwuchórowemi. Układ dwuchórowy jest frankońsko-karolingowskim produktem i przedewszystkiem uprzywilejowanym we wschodniej połowie państwa; jest to właściwość niemiecko-romańskiego stylu. Od IX do połowy XII wieku liczba kościołów dwuchórowych jest w Niemczech nietylko znaczną, ale wprost u wielkich kościołów przeważającą. Od roku mniej więcej 1150 układ dwuchórowy staje się rzadszy i porzucony.

Trzeba było posłużyć się układem dwuchórowym, aby obok kultu relikwji dawnego patrona, mógł znaleść miejsce kult patrona nowego. Tak n. p. nie można było w Łęczycy usunąć relikwij św. Aleksego, które zapewne św. Wojciech z sobą przywiózł z kościoła na Awentynie, nawet dla wezwania N. P. Marji, należało zatem godne pomieszczenie relikwjom wyznaczyć. Tak samo w katedrze krakowskiej relikwje z Liège przewiezione przez benedyktynów przy budowie nowego kościoła z gruntu musiały znaleść pomieszczenie w osobnym chórze, gdy Władysław Herman wzniósł na miejscu starego kościoła św. Leonarda nowy, dla nowego patrona, dla św. Wacława. Stąd obok chóru wschodniego rozwinął się chór zachodni tych samych rozmiarów i tej samej wartości.

Inny a może niekiedy równorzędny wzgląd, to osadzanie benedyktynów obok kościołów katedralnych i parafjalnych. Wtedy benedyktyni musieli mieć dla siebie osobny chór, oddzielony kratą i tak być musiało w Krakowie, gdy benedyktyni osiedlili się na dworze Kazimierza Odnowiciela i stanowiąc kościół katedralny o osobnym chórze dla siebie niezawodnie pomyśleli.

Ale nietylko benedyktyni i duchowieństwo regułą nie związane mieli tu wspólne świątynie, choć z osobnemi chórami i ołtarzami; były one nadto kościołami zamkowemi i dwór musiał w nich znaleść wybitne miejsce. Stąd empory naszych kościołów z dworami książęcemi związanych, a także z siedzibami wielmożów, zaznaczyły się jako wybitna cecha.

W dośrodkowym kościele w Akwizgranie, stawianym na wzór bizantyńsko-raweneński, znajdowały się empory biegnące dokoła kościoła. Na emporze tej naprzeciw ołtarza mieścił się tron cesarski i było pomieszczenie dla orszaku i dworu cesarza.

Kościół N. P. Marji w Inowrocławiu

Urządzenie to pojawia się w późniejszych kaplicach zamkowych a zatem także w naszych kościołach z siedzibą książąt i magnatów związanych.

W kościołach naszych architekt wysunął wieże na sposób baszt broniących dostępu do bramy w rzymskich fortyfikacjach. Przykład takiej fortyfikacji widzimy w rekonstrukcji kolońskiej bramy rzymskiej. Ten system znajdujemy w kościele św. Michała w Hildesheim, a także widzimy takie wieże nadto w katedrze augsburskiej i w Trewirze, pozatem jednak są w Niemczech we wcześniejszych kościołach rzadkością, natomiast kościoły romańsko-normandzkie mają tak umieszczone wieże. Cechą charakterystyczną romańskiego typu kościołów w Anglji jest właściwość, że wieże zachodnie, o ile są, często wykraczają poza lico naw bocznych albo też stoją po bokach. Znakomity znawca architektury Dehio zwraca na tę właściwość uwagę i nadmienia, że jest ona obcą budowlanym zwyczajom kontynentu. We Francji nigdy się nie zdarza a spotyka się ją tylko u normandzkich budowli Sycylji.

Nie wiele, co prawda, wogóle zachowało się kościołów normandzko-romańskiego stylu, a te które nas doszły, w biegu wieków przebudowano; wieże z frontu i z boku występujące, jak w Łęczycy, znajdujemy w kościele w Saint-Albans w Sycylji z końca XI w., poświęconym r. 1116. Poza tym kościołem nie umiemy znaleść innej analogji. Kościół w Trewirze ma wprawdzie u narożników frontowych pochodzące z XI w. wieże z boku, ale są to raczej okrągłe baszty przyczepione do kościelnych murów, aniżeli organicznie z kościołem związane wieże, przyczem dwuchórowy układ tego kościoła zbliża go pod tym względem do kościoła w Łęczycy. Wieże u frontu wysunięte z narożników znajdujemy w naszych warownych kościołach, znacznie późniejszych jak Brochów z XVII w. Mimo takiej odległości czasów, widzi się w Brochowie korytarz obronny nad nawą boczną, chociaż jest on węższy, ale rola jego jest ta sama, jaką była rola korytarza w Łęczycy.

Do typu wspomnianych kościołów, aczkolwiek niewielki, zaliczyć należy kościół św. Jana Chrzciciela w Prandocinie. Leży on w pobliżu Słomnik. Kościół ten jest najlepszym przykładem przejścia od budowli większych bazylikowych książęcych do budowli małych, wiążących się z rezydencjami comesów. Zdaje się, że fundował go w swej rezydencji Comes Prandote z przydomkiem Magnus około roku 1124. Jest to budowa o jednej wydłużonej nawie. Presbiterjum się nie dochowało, o jego kształcie nie da się więc nic powiedzieć. Od zachodu zamknięty był kościół wieżą, której dolna półokrągła przestrzeń, konchowato sklepiona, służyła w dolnej części za absydę a w wyższej za emporę. Domyślać się więc należy, że kościół był dwuchórowy i miał dwie absydy, jak

katedra na Wawelu. Widzimy więc obmyślane połączenie absydy, empory i wieży w jednę całość. Architekt miał trudność w przejściu z okrągłej części do ośmiobocznej i wywiązał się z niej doskonale. Górna część wieży ponad emporą przechodzi w część ośmioboczną. Pod dachem biegnie fryz arkadowy, który tu i ówdzie jak u frontu wieży przerywa kolumienka z kapitelem.

Wzorem dla kościoła w Prandocinie był, jak się zdaje, kościół w Jędrzejowie, który częściowo zburzyli cystersi, stawiający nowy kościół.

Po tych budowlach, może wszystkich dwuchórowych i opatrzonych emporami, przychodzimy z kolei do kościołów emporowych w pobliżu zamków pomieszczonych i związanych z siedzibą książęcą. Tu pierwsze miejsce zajmuje kościół św. Andrzeja w Krakowie. Widzimy w nim niezwykłą długość części kapłańskiej wobec znanych nam wymiarów presbiterjów w najstarszych kościołach mało- i wielkopolskich. Pojawia się ona w naszej architekturze po raz pierwszy a uwydatni się silniej w gotyku. Część nawową dzielą dwa filary na nawę główną i dwie nawy boczne. Nadstawki wraz z przeciwległemi lizenami u ścian służyły do dźwigania gurtów. Ten system każe nam przypuszczać, że kościół był sklepiony. Dwie wieże na osi naw bocznych i przestrzeń między niemi tworzyły jeden organizm. W przekroju pionowym nawa środkowa przedstawiała się jako wysoka przestrzeń, na którą wychodziły arkady naw bocznych, dźwigając empory. Ponadto w części międzywieżowej znajdowała się na dole kruchta, na górze zaś empora, zajmująca nietylko część międzywieżową, ale całą część nawy głównej aż po filary. Boczne empory łączyły się z wielką emporą środkową w jednę przestrzeń, Cała nawowa część kościoła daleką jest od bazylikowych podłużnych kościołów i mimo prostokątnej formy zbliża się raczej do dośrodkowych kościołów typu kaplicy pałacowej w Akwisgranie ze swemi obszernemi emporami, zwłaszcza emporą znajdującą się naprzeciw presbiterjum. Charakter kaplicy podwójnej występuje tu silnie. Jeśli spojrzymy na rzut poziomy części piętrowej wnętrza a więc najważniejszej, wobec której dolna część z drobną częścią nawy wolnej od empory wygląda podrzędnie, to przedstawia się ona nam pod względem użytkowym w ten sam niemal sposób, jak zapewne wyglądało wnętrze kościoła na Ostrowie jeziora Lednicy. Nie ulega więc wątpliwości, że mamy do czynienia z kościołem pałacowym. Był on również fortecą, świadczy o tem jego strona zewnętrzna.

Kościół św. Prokopa w Strzelnie

Najlepiej dochowała się z zewnętrznej strony kościoła fasada z dwoma wysokiemi wieżami. Każda z wież na wysokości 11·10 m. przechodzi z prostokątnej w ośmioboczną. Piękne, dziś u spodu zamurowane przeźrocza, nadają im smukłość. a dzielą je kolumienki na dwie części. Ściany boczne i absydy posiadają piękne fryzy arkadowe związane z lizenami.

Wezwanie św. Andrzeja świadczyłoby o stosunkach Władysława Hermana z dworem węgierskim. Kościół stanął w XII w.

W roku 1087 przewieziono zwłoki św. Mikołaja z Myry do Bari, i zapewne z tą translokacją tak kościół św. Mikołaja w Krakowie jak w Wysocicach (między Skałą a Miechowem) miał związek. Kościół w Wysocicach jest budową bazylikową o jednej kwadratowej nawie z presbiterjum proporcjonalnie zakończonem absydą. Od zachodu znajduje się wieża prostokątna i wydłużona w kierunku osi. Dolna jej część była zapewne otwarta do środka, górna zaś przechodziła przy użyciu konsol w emporę od wschodu zamkniętą półkolem i opatrzoną bliźniem oknem.

Z Prandocinem kościół ten ma prócz innych jeszcze jedno powinowactwo: rozwiązanie trudnej konstrukcji jaką jest zawieszenie na konsolach ściany w półkolu.

Za kościół zamkowy, który nie jest bez pewnych analogji z kościołem św. Andrzeja, uważamy kościół zamkowy w Żarnowie. Kościół ten, także pod wezwaniem św. Mikołaja, istniał jak się zdaje już za czasów Władysława Hermana. Nawa o dwu polach była krzyżowo sklepiona, presbiterjum zaś miało sklepienie beczkowe i absydę.

Z kościołem wiązała się stojąca z frontu obronna wieża. Umieszczona na osi kościoła, częściowo utopiona w murze magistralnym, występuje z fasady tylko prawie trzema czwartymi koła. Kościół był bogato ornamentowany a ślady tej ornamentacji się zachowały. Zwłaszcza ozdobną była empora, do której wiodły schody systemu vis de St. Gilles. Nakrywał ją jak się zdaje, osobny pułap, rzeźby przyozdabiały kapitele. W opracowaniu wątku widać staranność i dążność do polichromji przez układ jasnych i ciemnych kamieni.

Kościelec pod Innowrocławiem należy do tego typu, co kościół w Wysocicach, składa się z nawy głównej i presbiterjum z absydą półokrągłą. Wejście od południa a nie od zachodu, bo z tej strony wznosi się wieża. Kościół pokrywał pułap, sklepionem było tylko szczupłe presbiterjum z absydą, podobnie jak w Gieczu, Lublinie i Kołłowie. Od nawy oddziela je tęcza półkolista.

Wieża i tu jest forteczną, silną budową ze strzelnicami, mieszczącą w sobie na piętrze emporę. Zbudowana jest z kamienia eratycznego. Budynek to ciężki, o małych okienkach półkolem górą zamkniętych.

Kościół w Siewierzu, obecnie za miastem na cmentarzu, jest ciekawym przykładem budowy pośredniej między kościołem św. Andrzeja a małemi kościołami, przeznaczonemi wyłącznie do kultu. Nie ma on bowiem wieży, jest małą budową, a mimo to posiada emporę. Był obronny i związany zapewne z siedzibą rycerską. Niema tu tak długiego presbiterjum jak w kościele św. Andrzeja a nawet w krakowskim kościele św. Wojciecha, bo nie było duchowieństwa w zamku odludnym wśród lasów i mokradeł. Absyda wystarczyła dla kapelana.

Przychodzimy wreszcie do trzeciego typu kościołów, to jest do małych budowli, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby kultu. Kościół św. Wojciecha w Krakowie jest typowym przykładem tego typu, może miał nawet kiedyś wieżę, dziś jej niema, a w każdym razie empory nie posiadał nigdy. Składa się z prostokątnego presbiterjum i prostokątnej nawy. Wysokość jego odpowiadała proporcjom, presbiterjum było nieco niższe. Naw bocznych kościółek nie miał, ale po bokach u wschodnich ścian po obu stronach tęczy znajdują się nyże w kształcie małych absydek na ołtarze.

Kościół św. Idziego w Tarczku (gub. Radomska) należał do typu kościoła św Wojciecha i w grubych murach przy tęczy niezawodnie znajdują się boczne nyże jako absydy dziś zakryte. Jest on z ciosu i miał niegdyś emporę, po której pozostał wspornik romański.

Prócz opisanych kościołów zapewne w XII wieku powstały kościół św. Mikołaja w Krakowie, św. Florjana i św. Jana, z których zachowały się kawałki murów. W Dziekanowicach (pow. wielicki) dotąd stoi kościółek mały z nawą i niewielkim presbiterjum, wzniesiony według typu kościoła św. Wojciecha zapewne w XII wieku. Zwłaszcza kościół św. Jana w Krakowie ma typowy dla wspomnianych kościołów tej epoki wątek murów, i tem bardziej należy do grupy kościołów pod wezwaniem św. Jana, wraz z kościołem w Siewierzu i Prandocinie.

W Gieczu zachował się kościółek pod wezwaniem N. P. Marji i św. Mikołaja, zbudowany z kamieni polnych i eratycznych grubo w kostkę ociosanych; składa się z jednej nawy, bardzo

krótkiego presbiterjum i z absydy od wschodu oddzielonej znacznie występującą i grubą tęczą. Widocznie musiały być w niej od strony nawy wgłębione absydki, jak w kościele św. Wojciecha.

Z kościołów stawianych przez Władysława Hermana pod wezwaniem św. Idziego doszedł nas tylko kościółek w Krobi. Składa się on jedynie z absyd i nawy. Okienka ma niewielkie, okrągło-łukowe, o charakterze strzelnic. Kościół nie był zapewne sklepionym i miał, podobnie jak dzisiaj, drewnianą powałę.

W Kotłowie zachował się częściowo kościółek pod wezwaniem Narodzenia N. P. Marji. Absydę ma sklepioną, chór razem z nawą przykrywa drewniany pułap.

Widok empor kościoła w Kościelcu z XIII w.

W Lubiniu, siedzibie jednego z najstarszych benedyktyńskich opactw w naszym kraju, doszły nas częściowo murowane dwa romańskie małe kościoły, jeden pod wezwaniem Najśw. Panny Marji z jedną nawą i wieżą od zachodu i kościółek św. Leonarda, który posiadał także jedną sklepioną nawę, krótkie presbiterjum i chór. Na zewnątrz u absydy gzyms główny i fryz arkadkowy wykazuje użycie formowanej cegły. Jeśli porównamy kościoły w Gieczu, Kotłowie i Lubiniu, wszystkie trzy znajdujące się w księstwie poznańskiem, widzimy, że mają one wspólne cechy. Presbiterjum wszędzie jest krótkie, tęcze silnie występujące, pozwalają na wprowadzenie nyż w ścianach chóru.

Charakterystyczną dla romańskiej architektury w Polsce cechą jest liczba wielka empor, powiedzieć można, że bez empor niemal kościołów nie znamy. Toż samo powiedzieć można o Czechach. Podobnie jak zamiłowanie do kościołów okrągłych, również zamiłowanie do empor zawdzięcza zapewne swój początek wpływom wschodnim. Że ten a nie inny plan z romanizmu przyjmowano, ma to początek w zwyczaju nietylko na zachodzie, ale przedewszystkiem na Rusi i bizantyńskim świecie rozpowszechnionym, że pałac drewniany znajdował się obok kościoła. Pałac ten był piętrowy, na dole miał salę tronową, na górze mieszkanie. Otóż z mieszkania księcia prowadziła drewniana galerja jakby kryty most do empory kościelnej, tak, że mieszkańcy pałacu od ludu nie widziani do świątyni wchodzić i z niej wychodzić mogli. Ponieważ kościoły były murowane a pałace drewniane, w razie niebezpieczeństwa tworzyła tu z ciosu budowana cerkiew doskonałą obronę.

W Burgundji i Allemanji (Szwajcarji, Alzacji i Szwabji) pojawia się skłonność do płasko kończących się chórów, co odnosi się również do przybudówek towarzyszących chórowi. Głębiej jednak w Niemczech nie rozpowszechnił się ten zwyczaj mimo całej wierności wobec kluniackich reguł i utrzymały się przeważnie absydy, w czem przodował już kościół św. Aurelego w Hirsau. Do tego odmiennego typu budowli romańskich z płasko zamkniętym chórem należy kolegjata św. Marcina w Opatowie, założona jeszcze w XII wieku.

Kościół jest trójnawowy z nawą poprzeczną a więc w formie krzyża. Presbiterjum zamyka tu już ściana prosta, jest ono kwadratowe. Zewnętrzne kwadraty tej nawy mają od wschodu absydy. Nawa główna łącznie z nawami bocznemi jest także prawie kwadratowa, jednakże rozdział tej przestrzeni nie przedstawia się już jak 1 : 2, nawy boczne są bowiem węższe. Jest to nowość, dotąd bowiem stosunek szerokości naw bocznych przedstawiał się jak 1 : 2.

Regularnie na osi naw bocznych stały wieże kwadratowe. Cały ten plan jest bardzo obmyślany i nadzwyczaj symetryczny i regularny. Osadzenie u nas kanoników regularnych w XII wieku pociągnęło zapewne wzniesienie kościoła w Opatowie. Byłby to zatem kościół szczególnie na ich potrzeby wystawiony. Wznosi się na lekkiem podniesieniu tuż przy mieście, a nie zdala od osad ludzkich, nie ma tego charakteru fortecznego jak benedyktyńskie klasztory lub te klasztory, które wznoszono w książęcym grodzie. Jest to również nowość. Nawy boczne jednak okien nie miały. Okna fasady i liczne okna nawy głównej wraz z trzema oknami każdej z absyd wystarczały. Zakrystji nie było, podobnie jak w innych romańskich kościołach, brak ich odczuje dopiero wiek XIV.

Oprócz obmyślanego planu uderzają nas smukłość i niezwykle śmiałe proporcje filarów i arkad je wiążących, których nie spotykamy w innych naszych zabytkach pułapowych bazylik XII wieku. Boki presbiterjum ozdobione były pod dachem fryzem arkadkowym i lizenami. Na kruchcie zachowały się ślady roślinnej ornamentacji. Ornamentacja ta przypomina ornamentację krypty na Wawelu, kościoła w Czerwińsku i Prandocinie. Kolegjata w Opatowie odznaczała się zwłaszcza piękną fasadą wschodnią. Zamknięcie presbiterjum umieszczone między dwiema absydami wyglądało ładnie, od strony zachodniej zaś dwie wieże z przeźroczami (dziś pozostała tylko jedna) ze szczytem nawy głównej i kruchtą, a w głębi na skrzyżowaniu niska wieża, urozmaicały budowę.

I ten zabytek odnieść należy do XII wieku i do cyklu budowli Władysława Hermana i Krzywoustego. Kolegjata w Opatowie, podobnie jak katedra płocka i kruszwicka miała na skrzyżowaniu naw wieżę. Budowa była pułapowa.

ROZDZIAŁ IV

PRZEKSZTAŁCANIE SIĘ STYLU ROMAŃSKIEGO W GOTYK. NOWE PRĄDY

Ruch kluniacki. — Kolegjata w Kruszwicy. — Kościoły fundowane przez Piotra Własta we Wrocławiu i jego zięcia Jaksę w Strzelnie. — Kościół w Innowrocławiu. — Użycie cegły. — Inne kościoły z XIII wieku w Poznaniu i Małopolsce. — Kościół w Kościelcu pod Proszowicami. — Nowe prądy zapowiadające architekturę cystersów. — Cerkiew romańska w Haliczu. — Wpływy romańskiej sztuki na Rusi. — Architektura cystersów, jako zwiastunka gotyku. — Walka z przepychem i dążność do prostoty w budowie. — Klasztory cystersów w Jędrzejowie, Koprzywnicy, Sulejowie, Wąchocku, Mogile i Lądzie. — Budownictwo świeckie i drewniane.

Ruch kluniacki, który dążył do wprowadzenia cichej i samotnej modlitwy mnichów w miejsce zbiorowych i chóralnych modlitw, spowodował dążenie do osobnych kaplic, stąd do chóralnych części bazylik dostosowywać poczęto kaplice. Pierwszym takim kościołem u nas to kościół w Kruszwicy. Budowa otrzymała wezwanie św. Piotra i Pawła, patronów opactwa w Cluny. Kult tych świętych, zresztą bardzo stary, z końcem XI wieku szczególniej się rozpowszechnia.

Kościół w Kruszwicy, fałszywie w połowie XIX wieku przez rząd pruski restaurowany, jest bazyliką z kostek granitowych, nakrytą pułapem i ma formę krzyża ściśle przeprowadzoną. Posiada trzy nawy przedzielone filarami szeroko rozstawionemi. Chór jest kwadratowy w planie i zamknięty półkolistą absydą. Każde z ramion krzyża ma również absydę. Obok chóru znajdują się dwie przybudówki zakończone także absydami. Południowa przybudówka ma sklepienie beczkowe, północna sklepienie krzyżowe o dwu przęsłach i bez żebrowań. Nawy boczne stoją do nawy głównej w ustosunkowaniu jak 1 : 2. Pięć absyd nakrywają konchy. Od frontu znajdowały się pierwotnie dwie kwadratowe wieże, a między wieżami była empora.

Południowa strona kościoła ma trzy skromne portale. Portal wiodący do nawy poprzecznej zdobią kolumienki i krzyż grecki na tympanonie zakreślonym wałkiem. Technika budowy jest bardzo staranna.

Kościół przedstawia się od strony wschodniej bardzo malowniczo. Pięć jego absyd o półkopułkach tworzy piękną grupę, za którą widniały w dali wieże kościoła. Wieża na skrzyżowaniu projektowana, niezawodnie nadawałaby budowie jeszcze większego przy tem ugrupowaniu efektu. Tylko absydy nawy poprzecznej nie leżą na osi ale są nikłe i odsunięte, musiały bowiem ustąpić miejsca przybudówkom. W kościele św. Wita w Ellwangen tak samo absyda naw poprzecznych utopiona jest częściowo w przybudówkach chóru. W Petersburgu pod Halle są podobne kapitele kostkowe dość zresztą i indziej pospolite, z półkulą obciętą z czterech stron płasko, a zwłaszcza podobieństwo ma nasz kapitel z kapitelem w Paulizelle nietylko przez formę, ale przez linearny półkolisty ornament, uwydatniający półkoliste tarcze uzyskane przez ściągnięcie sferycznych powierzchni. Widzimy także podobieństwo pod tym względem z kapitelem we Wrocławiu, pochodzącym, jak się zdaje nie ulegać wątpliwości, z kościoła św. Wincentego fundacji Dunina. Przy podobnym profilu ma żabki baza katedry w Konstancji w XI w. tak, że ze wszystkich znanych nam baz z powodu tego ostatniego motywu bazę kruszwickiego portalu z tą bazą zestawić należy.

Kościółek w Siewierzu (w. XII)

Rzeźbami posługiwano się miernie. Widzimy tylko wyrobione w kamieniu maski, motyw plecionki — jednem słowem ornamentacja jak najprostsza. Także wzniesione w Czechach w drugiej połowie XII wieku kościoły mają zbliżony plan i podobne motywy.

Działalność budowlaną, którą rozwinął klasztor w Hirsau nazwać można pierwszą istotną szkołą w historji architektury w Niemczech. Instytucja braci konwersów przejęta z Cluny, a dotąd w Niemczech nieznana, przyczyniła się do wyrobienia tej szkoły. Konwersi byli to rękodzielnicy, a przedewszystkiem cieśle, kowale i murarze, którzy bez utraty świeckiego charakteru związani byli ściśle z klasztorem i poddani rozkazom opata.

Właściwość kościołów kluniackich zaznaczyła się w kościołach niemieckich, a wyniknęła ona nie tyle z artystycznych wpływów, ile ze wspólnych nowych potrzeb i nowych zwyczajów, jakie się po wprowadzeniu zmian w życiu klasztornem zaznaczyły. Głównemi temi własnościami są: łaciński krzyż o ściśle przeprowadzonej formie, wprowadzenie przestrzeni obok wielkiego kwadratu części kapłańskiej, zniesienie krypty, na froncie wschodnim rozwija się przedsionek z emporą na piętrze między parą wież. Ogólne znaczenie ma ten szczegół, ponieważ przyczynił się on do usunięcia dwuchórowych kościołów, które dotąd przeważnie w Niemczech wznoszono.

Budowa była bardzo staranna. Szkoła ta położyła wybitne zasługi około rozwinięcia techniki a przedewszystkiem kostkowego muru z nadzwyczajnie starannie i regularnie opracowanych kamieni. Stawiała ona kościoły nietylko dla benedyktynów, ale wznosiła je dla kultu poza obrębem swego zakonu. Układ taki, że obok kapłańskiej części kwadratowej zajęły miejsce dwie przybudówki w kształcie nyż bocznych, jak to widzimy w Kruszwicy, rozpowszechnił się w XI i w pierwszej połowie XII wieku. Zastosowano go naprzód we Francji a potem poza Francją. Ogniskiem, z którego wyszedł było Cluny.

W Cluny wielu było mnichów; wobec zwyczaju, aby codziennie każdy ksiądz odprawiał nabożeństwo, okazała się potrzeba licznych ołtarzy. Stąd powstały przy głównym chórze dwa chóry boczne i to jest geneza tych przybudówek. Wobec umieszczenia absyd także w nawie poprzecznej, kościół rozporządzał pięcioma absydami. Za pośrednictwem klasztoru w Hirsau, który był filją klasztoru w Cluny, dostał się ten układ do Niemiec.

To też tem tłumaczy się, że największe podobieństwo ma plan kościoła w Kruszwicy z kościołem w Königslutter.

Użycie filarów przypomina kościół także ze szkoły w Hirsau, kościół Liebfrauen w Halberstadt. Z tego wszystkiego wynika, że kościół w Kruszwicy stanął z końcem XII wieku jako katedra biskupia.

Obok wspomnianych kierunków i grup kościołów wymienić nam wreszcie należy szereg kościołów wzniesionych z fundacji Piotra Własta, potężnego magnata za Bolesława Krzywoustego. Budowle te w stylu rozwiniętego romanizmu zbliżają nas zwolna do nowego sposobu budowania kościołów, który rodzi się we Francji i zawita do nas nie z Niemiec, ale bezpośrednio z tego kraju.

Szczegół z nieistniejącej już dzisiaj ruiny klasztoru cystersów w Jędrzejowie

Ze wszystkich budowli Piotra Własta najwspanialszy i najozdobniejszy był zapewne klasztor św. Wincentego pod Wrocławiem. Wystawił go Właśt w pobliżu swoich rozległych włości i przeznaczył na miejsce wiecznego spoczynku dla siebie i żony. Osadził w nim benedyktynów tynieckich. Kościół otrzymał wezwanie Najśw. Panny Marji i św. Wincentego i poświęcono go w roku 1148 lub 1149. Kult św. Wincentego z Saragossy dostał się do Polski 1148 lub 1149 r., w którym to roku w dniu uroczystości patrona 22 stycznia duninowski kościół we Wrocławiu poświęcono.

Nie wiemy jak wyglądał ten klasztor, wiemy tylko, że miał dwie wieże.

Z zabudowań wspaniałej niezawodnie rezydencji Duninów na górze Soboty pod Wrocławiem, zostały niewiele mówiące ślady. Obok kościoła św. Wincentego na cmentarzu klasztornym, stał kościół św. Michała fundacji zięcia Piotra Własta, Jaksy. Budowę kończyła już wdowa. Był to niewielki budynek, jak świadczą dawne wizerunki, model na tympanonie zachowanym we wrocławskiem muzeum i opisy klasztoru. Na froncie wznosiła się czworoboczna wieża. Jak się zdaje był to kościół jednonawowy z absydą.

Najbliżej obu kościołów stylowo stał niezawodnie kościół N. P. Marji na Piasku, także we Wrocławiu, przebudowany później. Z pierwotnej budowy zostały nam tylko fragmenty rzeźb i jeden z nich tympanon, przedstawiający N. P. Marję na tronie, do której zbliża się Marja, księżniczka ruska a wdowa Własta z modelem kościoła w ręku i syn jej Świętosław, co objaśnia napis. A zatem budowa stanęła po śmierci Piotra Własta t. j. po r. 1138. Znajdujący się na modelu wizerunek przedstawia nam kościół z dwiema wieżami i emporami, które wznoszą się do wysokości nawy głównej i nakryte z nią są jednym wspólnym dachem. Widocznie tradycja emporowych kościołów utrzymała się jeszcze, a nadto księżniczce ruskiej jako fundatorce dogadzała. Absydę miał kościół jednę tylko od wschodu, wieże posiadały w górnych częściach przeźrocza, ponad niemi biegł z czterech stron pulpitowy daszek a wyżej wystawała węższa, prawdopodobnie drewniana, czworoboczna nadbudówka, zamknięta stożkowatym dachem, zakończonym kopułkami, które to zakończenie także wskazywałoby na ruskie wpływy.

Najbardziej zbliżony, jak się zdaje, do kościoła św. Wincentego we Wrocławiu był kościół św. Trójcy i N. P. Marji w Strzelnie, a zarazem miał cechy wspólne z kościołem w Kruszwicy. Jest on także dziełem fundacji Własta i jego syna Świętosława. Budowę ukończono prawdopodobnie z końcem XII w. W dolnych częściach wzniesiono mury z granitu, w górnych zaś z cegieł. Z romańskiej dawnej budowy zachował się rzut poziomy. Kościół był bazyliką trójnawową z nawą poprzeczną, z wydłużonym chórem zamkniętym absydą. Jest tu tak samo jak w Kruszwicy wydłużony chór. Również jak tam i tu znajdujemy absydy u nawy poprzecznej i podobnie jak tam kaplice obok presbiterjum, tylko kaplice przestronne, z których jedna się zachowała. Jest ona sklepiona, ma cztery sklepienne pola wsparte na jednym, smukłym, wysokim, ładnie rzeźbionym filarze. Część nawowa miała trzy pola kwadratowe sklepienne, toż samo i nawa poprzeczna; na każde pole nawy głównej przypadały po dwa pola sklepienne naw bocznych. Na skrzyżowaniu naw zdaje się nie było sklepienia. Dwa szczyty ramion krzyża, zwłaszcza północny, zachowały pierwotną formę. Kościół miał pierwotnie dwie wieże, podobnie jak kościół św. Wincentego we Wrocławiu i kolegjata kruszwicka.

Brak tufu w Wielkopolsce pociągał za sobą oszczędność w używaniu sklepień, jak to widzimy w kościołach w Kruszwicy, w Kościelcu, Gieczu i t. d. W Strzelnie jednak użyto u spodu wież i u wejścia głównego między wieżami łuków granitowych i rozpostarto sklepienie bez żeber, a przytem po raz pierwszy w Wielkopolsce posługiwano się cegłą. Użyto tego materjału ponadto do ścian w miejsce granitu.

Z kościołem w Strzelnie łączy się kościół w Innowrocławiu. Jest on również budową bazylikową. Należał do większych budowli romańskich, zdobiły go dwie wieże u frontu, miał tylko jednę nawę i krótkie presbiterjum zapewne z absydą, dziś nieistniejącą. Filary dźwigały jak w Kruszwicy emporę. Mury części wieżowej są z granitu w dolnych częściach, zaś w górnych z wielkich rozmiarów cegieł. Na najwyższem piętrze wież umieszczono okna bliźnie. Wieże zdobił nadto fryz z płaskich łuków.

Czas powstania kościoła N. P. Marji w Innowrocławiu należy odnieść do początków XII wieku. Ma on jeszcze formy romańskiego stylu, ale już w ustawieniu cegieł znać zbliżający się gotyk.

Kościół św. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu jest już budową ceglaną. Fundował go Mieczysław III z biskupem Radowanem w r. 1187. Znajdujemy tu także okna okrągłe dwa, jedno u fasady, drugie w nawie.

Ale nietylko przy systemie bazylikowym używano cegły w tej późnej epoce romańskiej. Także budowle dośrodkowe wznosić poczęto częściowo z cegły. Typowym przykładem jest kościół św. Prokopa w Strzelnie. Wezwanie to rozpowszechnione było podówczas w Czechach i na Morawach, gdzie również stawały z początkiem XIII w. kościoły okrągłe podobne do kościoła w Strzelnie. Nawa główna z kostek granitowych ma średnicy 8·20 m., do niej przylega chór kwadratowy. Od wschodu wznosi się okrągła wieża. Nawa nakryta jest wewnątrz kopułą, na zewnątrz dachem namiotowym, a chór sklepieniem krzyżowem. I tu i tam sklepienie ułożono z cien-

kich płyt ceglanych. Kopułę dzieli ośm kamiennych żeber. Od strony północnej ma kościół dwie absydy obok siebie odkryte przy odnowie 1892 r. Cegły użyto tu i ówdzie zestawionej skośnie, jako t. zw. *opus spicatum*.

Jako ostatni odblysk dawnej romańskiej architektury wymieniamy Kościelec pod Proszowicami. Długosz pisze pod r. 1242, że biskup Wisław we wsi ojczystej Kościelcu wymurował wspaniały kościół ku czci św. Wojciecha, a budowę jeszcze charakteryzuje słowami: *pulchro lapide quadro fabricavit et sancto dedicavit Alberto*. Kościół wzniesiono więc w pierwszych latach czwartego dziesiątka XIII wieku. W końcu XVI wieku stał kościół pustką.

Szczegół z nieistniejącej dzisiaj ruiny opactwa cystersow w Jędrzejowie

Rzut poziomy przodkowej części kościoła ma kształt do kwadratu zbliżony; przestrzeń tę dzielą na trzy nawy dwa rzędy prostokątnych filarów. Nawa środkowa, jako główna, jest szerszą od bocznych w stosunku 8 : 5. Presbiterjum zamyka półkolista absyda. Była to więc budowa monumentalna z dwoma wieżami ze starannie obrobionego ciosu. Pomieszczenie wież obok presbiterjum jest w związku z emporami. Empory wybudowano nad nawami bocznemi i nad ostatniem zachodniem przęsłem nawy głównej, podobnie jak to widzieliśmy w kościele św. Andrzeja w Krakowie.

Empory te nietylko rozdzielone są wielkimi filarami na trzy części, odpowiadające trzem przęsłom, ale nadto emporę każdego przęsła rozdzielają *triforia* za pośrednictwem dwu par kolumienek. Jak się zdaje, nawa główna nie była sklepioną tylko krytą pułapem, sklepiona zaś była nawa boczna i empory. Wspólny dach pokrywał trzy nawy razem. Absyda mieściła niezawodnie zwykłe konchowate sklepienie, na którem wspierała się szczytowa ściana. Światło dostawało się wprost przez okna facjaty, a następnie przez okna umieszczone naprzeciw triforiów empory; nawy boczne okien ze względu na bezpieczeństwo nie miały.

Artystyczna wartość kościoła w Kościelcu zasługuje na uznanie. Dość spojrzeć na przekrój poprzeczny kościoła, aby uczuć piękne nastrojenie proporcji, dobrze obrachowany stosunek otworów do ścian, ten system utrzymany między linjami pionowemi a arkadami i gzymsami poziomemi. Obok układu jasnego panuje prostota. Kościół mimo planu w dawnym typie, tworzy przejście od kościołów emporowych do nowego stylu, stylu kościołów cystersów. Wieże, empory, łuki okrągłe, masywność murów i obronność budynku, to cechy dawnego stylu. W przedłużeniu znów naw bocznych znajdujemy rodzaj głębokich ciemnych framug na pomieszczenie ołtarzy, które kaplice bliźnie na myśl mimowoli przyprowadzają. Najwymowniej świadczy o wpływie cystersów ornamentacja.

W przeciwstawieniu do wszystkich znanych nam dotąd kościołów romańskich w Polsce, z wyjątkiem kościoła w Kościelcu, przedstawiających w planie budowę wydłużoną na podstawie prostokąta wznoszącą się, kościół w Haliczu ma plan łączący trzy nawy w całość, prawie kwadratowy. Każdą z trzech naw zamknięto absydą. Cztery w stosunku do obszaru kościoła wielkie filary kwadratowe usadowiły się pośrodkiem, tworząc pole kwadratowe z którego czterech stron jest obejście.

Kościół wystawiono około 1200 r. jako cerkiew św. Pantaleona w starożytnym Haliczu. Ponieważ stare miasto Halicz upadło, a na jego miejscu powstała wieś, św. Stanisław, kościół dziś niema tego otoczenia co dawniej, gdzie zapewne łączył się z dworem i zabudowaniami grodu. Ma on układ cerkwi XII wieku. Budowa była dośrodkową a filary tak rozłożono, aby mogły dźwigać na arkadach wznoszące się ściany kopuły. Prawie pewnem jest tylko to, że nad całością górowała jedna środkowa kopuła i ta znajdowała się na skrzyżowaniu dwu sklepień beczkowych.

Ściany naw bocznych mają lizeny. Absydy ozdobione są fryzem arkadkowym, spoczywającym na lizenach ubranych w bazy i kapiteliki.

W cerkwi św. Pantaleona i w dawnych cerkwiach halickich, znanych nam tylko z fundamentów, zwraca naszą uwagę brak w planie osobnego przedsionka. W ostatniem zachodniem przęśle na dole ten przedsionek być musiał, a nad jego niskiem sklepieniem wznosiła się niewątpliwie empora. Ten układ był cechą kościołów halickich. Empora ta, podobnie jak w kościołach romańskich w Polsce łączyła się z pałacem. Piętrowe pałace bowiem na Rusi miały na dole sale tronowe (siń) a na piętrze było mieszkanie księcia połączone z chórem cerkwi zapomocą galerji na słupach, prawdopodobnie wolno stojącej na kształt mostu. Pałace i galerje bywały drewniane, kaplice pewnie murowane. Książęca rodzina mogła wchodzić i wychodzić zupełnie od ludu nie widziana. Zwyczaj ten przybył z Bizancjum.

Cerkiew w Haliczu jest pod względem planu i konstrukcji budową wybitnie bizantyńską, pod względem zaś szczegółów romańską. Ornamentacja cerkwi św. Pantaleona w Haliczu należy do wspólnego typu ornamentacji bizantyńsko-romańskiej, gdzie geometryczny ornament ma formę splotów roślinnych ozdobionych liśćmi.

Architektura na Rusi halickiej stanowiła sama dla siebie osobną grupę czyli szkołę bez względu na narodowość majstrów, którzy ją tam zaszczepili i cerkiew św. Pantaleona jest właśnie dziełem tej szkoły miejscowej, na który bujny wzrost i piękny rozkwit do napadów tatarskich złożyła się praktyka bizantyńska i romańska, jak o tem świadczą jeszcze pozostałości wielu innych cerkwi w Haliczu, zbudowanych w wiekach średnich.

Późniejszym objawem także wpływów zachodnich, tylko jeszcze wzmożonych, jest cerkiew w Ławrowie pod starym Samborem, wybudowana w latach 1292 — 1300. Widzimy w Ławrowie już szkarpy użyte jako odpornice łuków. Wpływ romański uwydatnił się nietylko w nieodpowiadającym bizantyńskim potrzebom planie, ale w szczegółach, jak okna, fryz arkadkowy. Forma koniczynowa części wschodniej jest wyjątkową na Rusi. Dostała się ona może z góry Atos. Półokrągłe występy boczne były przed ikonostasem i co najwyżej mogły być przeznaczone dla śpiewaków, jak to na górze Atos miało miejsce, lub zastępować wogóle empory, służąc za chór i dla kolatora. Ten osobliwy plan mógł być również wpływem architektury zachodu i budowy kolońskiej.

Zbliżony nieco układ półokrągłych występów na osi poprzecznej obok części kapłańskiej widzimy w Łęczycy i zapewne układ taki był w krakowskiej katedrze. Cerkiew w Ławrowie, jako cerkiew książęca mogła być wystawiona na wzór tych dworskich i zamkowych kościołów.

Sztuka budowania cystersów ma swój własny sposób. Wymagania nowej reguły spowodowały wyłom w romańskiej

architekturze i pchnęły sposób budowania na nowe tory. Architekturę cystersów można nazwać zwiastunką gotyku. Kościół wieków średnich nie znał w zasadzie różnic narodowościowych; dzielił ludzi na chrześcijan i na niechrześcijan. A jednakże w rzeczywistości indywidualizm kościołów poszczególnych krajów nigdy nie został zupełnie zgnieciony a w szczególności należała sztuka do tych dziedzin, które bez przeszkody mogły się swobodnie rozwijać. Tłumić narodowe pierwiastki nawet w tym zakresie, a wprowadzać wszędzie te same międzynarodowe formy, nie pomijając budownictwa, poczęły dopiero zreformowane zakony, które były gorliwymi zwolennikami unitaryzmu. Początek uczyniła kongregacja w Cluny, chociaż trzymała się ciasnych granic. Zaznaczyła się ona w XII wieku. Reformy cluniackie nietylko uwydatniły się w Niemczech, we Włoszech i Normandji, już wtedy plan poczęto stosować do macierzystego kościoła w Cluny, ale także w Polsce, chociaż tu może najmniej. Organizacja rycerska społeczeństwa owładnęła planem kościoła i typ emporowy fortecznych kościołów obok zamków długo się utrzymał, kościołów zaś tego typu co Kruszwica wiele nie znamy na naszej ziemi.

Wnętrze kościoła cystersów w Koprzywnicy

Ale reforma cluniacka zostawiała swobodę i jeśli wzorowano się na opactwie w Cluny— to bez przymusu. Przymus ten natomiast tem silniej uwydatnia się w młodym zakonie cystersów. Jestto pierwszy zakon, który swój stosunek do sztuki według miary swego religijno-moralnego zapatrywania określa jaknajwyraźniej, przepisuje on w następstwie architekcie zasady, których ma się trzymać i surowo przestrzega wykonania tych zasad. Starzy benedyktyni — mówili cystersi — utonęli w dworskiem życiu i zbytku. Żywot klasztorny należy oczyścić a zwrot do życia surowego musi nastąpić z całą powagą. Dziwi nas dzisiaj jak ten ascetyczny kierunek umieli cystersi pogodzić ze zmysłem praktyczności. Hasłem ich było wyrzeczenie się wszystkiego, i praca i to praca ciężka, fizyczna, w pierwotnym zakresie, praca na roli. Precz z wiedzą, ona wydelikaca i uwodzi ducha. Przedewszystkiem precz ze sztuką. Ta świetna architektura, pełna miłości piękna, która rozwinęła się pod kierunkiem Cluny od połowy XI wieku w Burgundji, w oczach cystersów stała się marnym przepychem z którego należało się oczyścić, obrażała ona zdrowy ludzki rozum i ascetyczny zmysł mnichów; budynki cystersów musiały okazać się tem, czem były w istocie: wielkiemi podwórzami gospodarskiemi, a budowa ich kościołów powinna być prostą do ostatecznych granic i celową. Zapatrywanie to pociągnęło za sobą daleko idące następstwa w dziejach sztuki a przeciwieństwo między Citeaux a Cluny leży właściwie jak to widzimy, nie w estetycznej, lecz w moralno-praktycznej sferze. To jest geneza przepisów dla budowniczego, przepisów, które zawsze są negatywne: nie stawiaj wież, unikaj rzeźby, obywaj się bez witraży, precz z pstremi posadzkami. Nawet wyrazy: „ecclesia“, „basilica“, uważano za przesadne i odrzucano je; kościół cystersów zwie się tylko „oratorjum“.

Sposób budowania cystersów i wzór w Citeaux rozpowszechnił się na całym zachodzie. Gdzie tylko pojawili się cystersi, wszędzie wprowadzali swój system budowania. Już bliska była możliwość, że działalność cystersów wyda podobne owoce, jak działalność Kalwinów w XVI i XVII wieku. Ale do tego nie doszło. Nawet także w zasadzie nieartystyczne wrogie raczej usposobienie ożywiła potężna siła twórcza i miłość sztuki XII i XIII wieku i uczyniła zdolną do pozytywnych czynów. Hasło: „Wyrzekaj się wszystkiego i pracuj“, przetłumaczył sobie artysta kochający sztukę w swój sposób i powstała architektura piękna, przez prostotę naprawdę klasztorną. Zadanie, którego rozwiązanie udało się w rozwoju sztuki cystersom przeprowadzić było to, że powstał najprawdziwszy i najszczerszy styl zakonny, jaki zna sztuka.

Do zachodniej Francji dostały się pierwsze kolonje cystersów w roku 1119, do Niemiec 1123 r. i 1124 r., do Anglji 1128 r., do Włoch 1135 i 1136 r., do Portugalji 1140 r., do Nawarji i Kastylji 1141 i 1142 r., do Szwecji 1143 r., do Polski około 1140 r. Zakładanie nowych klasztorów odbywało się przez filjację, t. j. przez wysyłanie osad tak, że wszystkie klasztory grupowały się około 4 klasztorów najbliższych Cistercium; są to klasztory: Firmitas (la Ferté) Pontiniacum (Pontigny) clara Vallis (Clairvaux) Morimundus (Morimond). Na wykształcenie odmian architektury filjacja nie miała wpływu. Cystersi budowle swe wykonywali przeważnie własnemi siłami i w ten sposób najskuteczniej mogli mieć to co chcieli, budynki według własnego poglądu.

Najradykalniejszem zarządzeniem było usunięcie wieży; z usunięciem krypt uporali się już cluniacy i szkoła w Hirsau, dalej ograniczano rozczłonkowanie i ozdoby do ostatecznych granic. Nieliczne, bynajmniej jednak nie grube ozdoby, przeciwnie o udanym i skromnym rysunku, ze szczególną starannością i czystością wykonane, przyczyniły się do podniesienia prostoty całokształtu budowli.

Wymagania oszczędności i prostoty pociągnęły za sobą wzrost dzielności i celowości w technice i konstrukcji. Kiedy wysłańcy tej sztuki wkroczyli do Niemiec i Włoch, znaleźli tam w znacznej części jeszcze płaskie drewniane stropy jako krajowy zwyczaj. Cystersi w burgundzkiej swej ojczyźnie przeprowadzili takie architektoniczne zadanie, że dzieła ich mają ten system, który w zasadzie swej można uważać za gotyk. Sklepienie krzyżowe z żebrami traktowali z pełnem zrozumieniem, zaczem poszedł dobrze przemyślany system podpór i odpornic, jedynie brak jeszcze łuków przypornych i niechęć do nich pozostaje już właściwością cystersów.

Przęsło o podłużnym planie sklepienia należy do burgundzko-cysterskiej sztuki od samego początku. Filary od strony nawy środkowej stają się gładkie, tak że słupki podtrzymujące gurty poprzeczne głównego sklepienia znajdowały podparcie tylko na krokształtnych. Krokształtny te, właściwie motyw niekonstrukcyjny, znajdujemy w klasycznych budowlach klasztoru we wszystkich krajach, z wielką prawidłowością a nawet używa się go jako dekoracji z upodobaniem (n. p. w krużgankach, w kapitularzach, kaplicach bocznych). Poza tem spotyka się w traktowaniu pojedynczych form ściśle tektoniczny charakter stosowany w sposób uderzający.

Wreszcie jako ideał wykończenia cysterskiej budowli

w ostrem przeciwieństwie do istniejącego zwyczaju, panuje z nielicznemi i nieznacznemi wyjątkami bezbarwność. Obrazy były z ołtarzów wygnane, plastyczne wyobrażenia na jeden kolor potynkowane, najchętniej redukowano obrazy do jednego krucyfiksu. Również zabroniono witrażów pod karą. To częste powtarzanie właśnie tej ostatniej grupy zakazów wykazuje, jak ciężko było nawet prawomyślnym cystersom obronić się pokusom barwności i wesołych form swego czasu.

Około roku 1250 osiągnęła klasyczna epoka architektury cystersów swój szczyt, a tem samem trwała wiek cały. Czynność zakonu, który prawie maximum swego rozpowszechnienia osiągnął, zmniejsza się szybko a stylowa odrębność ginie w rwiącym prądzie gotyku.

We Francji kościoły cystersów najwcześniejsze nie dochowały się, co jest tem większą szkodą, że nie wiemy jak wyglądały klasztory zakonu w jego kolebce.

Cystersi przybywają z Francji do Polski jeszcze w drugiej połowie XII w. Jakie były ich pierwotne siedziby, nie wiemy; dopiero znamy ich żywy ruch budowlany między latami 1200 a 1240. Powstały wtedy monumentalne budowle w Jędrzejowie, Koprzywnicy, Sulejowie, i Wąchocku. Zapewne tak jak we Francji pierwsze te budowle były za małe i niedostateczne i nie dochowały się, podobnie jak pierwotne budowle Citeaux czy Morimondu. Kościół z kapitularzem cystersów w Jędrzejowie poświęcił Wincenty Kadłubek w r. 1210, ale budowę kościoła zapewne odnieść należy do drugiej połowy XII wieku. Zrazu cystersi osiedlili się przy romańskim kościele, który następnie przebudowali i powiększyli. W połowie XIX stulecia klasztor jeszcze przedstawiał się pokaźnie jako piękna architektura. Położony był dawniej na ustroniu: *in eremo et saltu secreto ab hominibus*, jak powiada Długosz, w okolicy lesistej i nad rzeczką Brzeźnicą, która umożliwiała założenie młynów i nadawała się do celów gospodarczych, podobnie jak cała równa okolica, przez którą wąskim strumieniem rzeczka ta przepływała. O ile benedyktyni stawiają klasztory na wzgórzach, o tyle Cystersi szukają dolin i warunków dogodnych do pracy na roli i gospodarstwa. Z klasztoru dochowały się dotąd (prócz wspomnianego kościoła z czasów przedcysterskich) dwie kaplice bliźnie po prawej stronie presbiterjum. Oczywiście u drugiej strony presbiterjum była druga para kaplic. Kaplice te otwarte były przez ostrołukowe arkady do nawy poprzecznej. Miały one sklepienia krzyżowe z żebrami i nie posiadały okien, wyglądają więc jak głębokie framugi, to też panuje w nich mrok.

Tak było w Jędrzejowie. W r. 1856 Łuszczkiewicz widział jeszcze znaczną część klasztoru. Około r. 1873 zniesiono kapitularz. Dzięki Łuszczkiewiczowi mamy przynajmniej trochę wiadomości o tym kapitularzu. Była to sala zbliżona do kwadratu, której sklepienie wspierało się na czterech kolumnach pośrodkiem stojących. Gurty sklepienne opierały się na tych kolumnach i na krokształynach przyściennych i kątowych. Te z gurt, które wiązały kolumny i krokształyny w kierunku równoległym do osi krużganku, były zakreślone dokładnemi półkolami, gdy poprzeczne były ostrołukowe. Wejście wiodło z krużganku i ozdobione było pięknym romańskim portalem dobrze zachowanym. Z każdej jego strony były przeźrocza zwykłe kapitularzom. Od strony wschodniej znajdowało się koliste okno.

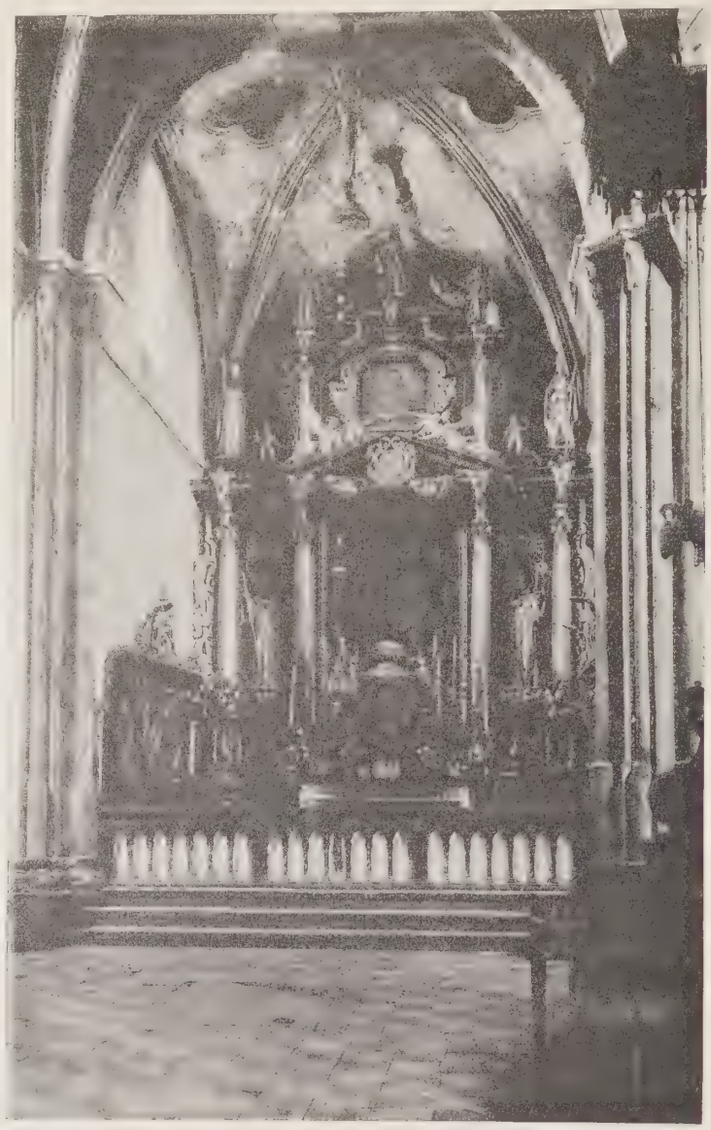

Prezbiterjum kościoła cystersów w Koprzywnicy

Kolumny dźwigające gurty sklepienia miały układ swój niezwykły. Trzony ich były monolitowe i sformowane jakoby z czterech wciśniętych do połowy trzonów cieńszych kolumn i pokryte wspólnym kapitelem. Każdy z czterech kapiteli środkowych kolumn sali miał odmienną ornamentację roślinną swego kielicha.

Nigdzie w naszej romańszczyźnie nie spotykamy tego grupowania trzonów, ani tego rodzaju ornamentacji kapiteli. Wprowadzenie szyji u kapitelu należy do rzadkości nawet we francuskim romaniźmie. Z drugiej strony widzimy w abakusie układ profilu, który z jędrzejowskiego opactwa przejdzie do wszystkich następnie budowanych klasztorów cysterskich w Małopolsce. Żebra miały profil wałkowaty romański. Portal był półkolem zamknięty i tympanonu nie posiadał. Kapitele były jednak polichromowane.

Przeźrocza przedstawiały się jako dwa otwory przedzielone filarkiem a zamknięte u góry półkolem. Filarki znowu są wiązanką kolumn.

Wogóle ornamentacja jędrzejowska przeważnie trzyma się płasko powierzchni, którą zdobi, i jest wyłącznie roślinna.

Jedynym dzisiaj punktem zaczepienia kwestji: skąd przybył architekt najstarszego u nas kościoła cystersów w Jędrzejowie, są właśnie dochowane kaplice bliźnie. Przeglądając plany kościołów cystersów spostrzegamy, że są one pokrewne kaplicom kościoła w Bronnbach w Badenji, w powiecie Mosbach.

Kościół w Jędrzejowie wzniesiono na wzór macierzy w Morimondzie i dlatego też kościół ten nosił nazwę w XII w. Nowego Morimondu. Kościół w Bronnbach wzniesiono prawie równocześnie z kościołem w Jędrzejowie. To też mówić tu można tylko o zależności od wspólnej macierzy, od Morimondu.

Szkarpy, które ma kościół w Bronnbach, są najstarsze, jak się zdaje, na niemieckiej ziemi, a sam zabytek nazywają Niemcy cudzoziemskim. Kościół w Bronnbach jest zarazem jednym z dwu najstarszych kościołów cysterskich sklepionych w Niemczech, a odznacza się zespoleniem systemu burgundzkiego z niemieckim. Dlatego nieodżałowaną szkodą jest zniszczenie tak znaczne cysterskiej morymondzkiej architektury naszego kościoła. Prócz kaplic oba kościoły mają tę wspólną cechę, że boki nawy poprzecznej są wydłużone. Oba więc kościoły opierają się na jednym wzorze macierzystego kościoła. Za wzór dla kościoła w Bronnbach a zatem i w Jędrzejowie służył kościół w Morimondzie w postaci, jaką otrzymał po drugiej przebudowie.

Jak wtedy kościół nasz wyglądał, wiemy tylko z opisu, skoro na początku XIX w. zabytek ten zniszczono. Otóż miał on zaokrąglone presbiterjum i po dwie prostokątne kaplice u ramion krzyża. Kościół w Bronnbach ma zaokrąglone presbiterjum i kościół w Jędrzejowie takie presbiterjum mieć musiał.

Kościół i klasztor cystersów w Koprzywnicy, podczas wojny światowej znacznie uszkodzony, stanął w r. 1185 i latach następnych. I tu osiedlili się cystersi z Francji, z Morimondu.

Plan kościoła przedstawia nam formę krzyża. Część przodkowa ma trzy nawy o czterech przęsłach. Pola sklepienne nawy środkowej są prawie kwadratowe, naw bocznych zaś wydłużone w kierunku osi kościoła. Presbiterjum niemal również kwadratowe ma po bokach pojedyncze kaplice bliźnie, otwarte do nawy poprzecznej.

Kościół należy do mniejszych i służył tylko dla mnichów i braci klasztornych.

Technika jest znakomita. Użyto ciosu, obrabiając go w regularne bloki i układając w szychty poziome, spajane wapnem. Nawę główną od bocznych dzielą cztery półkoliste arkady. Prawdziwą ozdobą wzniesień w tęczy są wąskie służki z całym aparatem romanizmu, a w zgodzie ze sklepieniem wdzięcznie przeprowadzone. Zachował się tylko portal romański okrągłołukowy z dwiema kolumienkami o kapitelach skromnie ozdobionych. Zachowała się także frontowa ściana wschodnia i pozwala nam odtworzyć zewnętrzny widok kościoła. Na węgłach lizeny przypominają płaskie szkarpy. Lizeny te są charakterystyczne dla budowy cysterskiej, ale odgrywają tutaj nie konstrukcyjną rolę, ale dekoracyjną. Okna wąskie półkolem zamknięte. Górna część fasady jest gładką i przechodzi w szczytową ścianę. Główną jej ozdobą jest ogromne okrągłe okno.

Wnętrze kapitularza klasztoru cystersów z XIII w. w Sulejowie

Sklepienie naw posługuje się aparatem gurtów i żeber krzyżowych ostrołukowych, w nawach bocznych używa architekt ostrołuku zarówno jak półkolistej arkady. Żebra nie mają zwodników na skrzyżowaniu, ale krzyżują się wprost między sobą.

Gurty poprzeczne są ostrołukowe, przyścienne zaś zakreślono półkolem. Wogóle łuki okrągłe łączą się z gotyckiemi.

Naddatki filarów od wnętrza nawy przechodzą na zewnątrz przez dachy. Motyw ten jest bez konstrukcyjnego znaczenia i służy, wiążąc się z fryzem arkadkowym, za ozdobę. Ale jest to zarodek późniejszych szkarp.

Późniejszy architekt ograniczał się do konieczności konstrukcyjnej, używał form prostych, do celu wiodących, a tym celem było sklepienie; ani jedna służka okrągła, ani najdrobniejsza roślinna ornamentacja nie przerywa tego nastroju.

Ten drugi architekt koprzywnickiego kościoła przybył do nas wprost z Francji. Po wzniesieniu kościoła w Koprzywnicy podjął prawdopodobnie budowę w Wąchocku w latach 1207—1241, może w r. 1218.

Kapitularze naszych cysterskich klasztorów przynoszą piękne świadectwo o kulturze mnichów w przeciwstawieniu do świeckiej architektury tych czasów. To nie proste izby o drewnianych pułapach, jakiemi być mogły mieszkania panów i dostojników świeckich, ale wspaniałe architektoniczne dzieła, którym czas i przygody, a nawet jak w Sulejowie, lub przed laty Jędrzejowie, ruina pozoru monumentalności odjąć nie mogła. W kapitularzu dzień w dzień gromadzili się starzy i młodzi, zasiadając na kamiennej ławie wzdłuż ścian idącej. Tu odbywały się narady, modlitwy, sądy, biczowania w Wielkie Piątki.

Kapitularz w Koprzywnicy ma sklepienie wspierające się na dwu pośrodkiem ustawionych kolumnach romańskich i przyściennych krokształtnych. Profile żeber są gruszkowe. Gurty w kierunku osi kościoła biegnące mają łuki okrągłe, inne ostrołukowe.

Portal wiodący z kościoła do klasztoru odznacza się cysterską prostotą ozdób i wdzięcznemi proporcjami.

I do Sulejowa sprowadził Kazimierz Sprawiedliwy francuskich cystersów wprost z Francji, z Morimondu. Dzisiejszy kościół poświęcono r. 1232. Kościół w Sulejowie jest mniejszy od kościoła w Jędrzejowie, ale bogaciej zdobiony. Wzniesiony z szlachetnego piaskowca szydłowieckiego, w blokach ociosanych starannie i ułożonych w szychty regularne *(grand appareil)*, przedstawia od zarysu planu aż do szczytu organicznie przeprowadzoną budowę sklepioną.

Plan podobny do planu kościoła w Koprzywnicy wynikł konsekwentnie ze sklepienia. Sklepienie zaś znalazło podparcie w grubości murów i nieznacznie występujących szkarpach.

I tu znajdujemy w fasadach okrągłe okna, których średnica wynosi dwa metry, a mają te okna nietylko glify bogato ogzymsowane, ale wypełnione były rozetowaniem, po którem tylko ślady pozostały.

U fasad dwie skrajne szkarpy wiążą się z sobą w węgieł. Szczytowe zakończenie fasad ujmuje budowie wiele charakteru romańskiego a zbliża go do gotyku. Portal główny jest ozdobny.

Sulejów więcej tkwi w romaniźmie, niż kościół cystersów w Pontigny zaczęty r. 1150, który z pierwotnych budowli francuskich najlepiej jeszcze się zachował, a zatem raczej znajduje się on w stadjum poprzedzającem kościół w Pontigny. Ornamentacja bliżej jest romanizmu niż cysterskiej sztuki. Nawa poprzeczna w Pontigny jest już mimo wszystko rozwiniętą i odbiega od romanizmu. W Sulejowie szerokość nawy poprzecznej jest ta sama co nawy głównej, a długość każdego ramienia nieco większa niż ta szerokość. Kiedy więc we Francji i częściowo we Włoszech posługiwano się dwoma jarzmami do sklepienia ramion krzyża, w Niemczech a również we włoskim Chiaravalle, romański system wziął górę i widzimy jedno jarzmo. Zdaje się, że w Polsce ten sam kompromis z miejscowym romanizmem wpłynął na plan Sulejowa.

Widok na wejście do kapitularza w Sulejowie. (Wiek XIII)

Ciekawa jest też technika budowy. Cios znajdujemy tylko na zewnątrz, wewnątrz zaś dawano cegłę.

Do ściany południowej kościoła przylega klasztor przebudowany w XV w. Ściany krużganków są z cegły wielkich rozmiarów ze śladami testowania. Krużganki te miały pierwotnie strop drewniany. Sala kapitulna opatrzona jest dwoma ostrołukowemi oknami od wschodu i otwartem wejściem z przeźroczem od krużganku. Sklepienie ostrołukowe czteropolowe opiera się na gurtach jedynej kolumny na środku sali stojące.

Całości dopełniała polichromja romańska.

Szczególnie zasługują na uwagę przeźrocza bardzo kształtne i wyglądają jak okna bliźnie przedzielone kolumną i od góry zakończone trójliściem. Przeźrocza takie służyły do porozumienia się z bracią nie należącą do obrad, a zgromadzoną na krużganku przed kapitularzem.

Dalszy kościół cystersów, kościół w Wąchocku wzniesiono r. 1179. Zakonników sprowadzono również z Morimondu. Niczem układ tego kościoła nie różni się od kościołów Sulejowa i Koprzywnicy, tylko stosunkami. Ma znacznie dłuższą nawę poprzeczną i po dwie kaplice bliźnie. W ogólności różnice co do obszerności wnętrza kościelnego wszystkich tych naszych kościołów cysterskich są bardzo małe.

Dość spojrzeć na rysunek planu kościoła w Wąchocku, aby przekonać się, że plan jest tu jednolitym i zakreślonym z myślą o sklepieniach i że pod tym względem stoi kościół ten wyżej niż inne opisane budowle cystersów, a zwłaszcza koprzywnicki.

Sklepienia opatrzone są wprawdzie gurtami w duchu romanizmu, ale swoboda w wyborze prostokątów jako rzutów pól pokazuje, że zasada użycia ostrołuków w konstrukcji sklepień już się zjawiła i że architekt zna ją wybornie i umie się nią posługiwać bez wahań i dochodzeń. Architekt poczyna rachować się z parciami sklepień i zna zasadę szkarp, które są pierwszem już słowem gotyku wypowiedzianem w budowie romańskiej.

Pola sklepienne naw bocznych są niezwykle wydłużone wobec prawie kwadratowych pól nawy głównej, stąd też gurty ostrołukowe poprzeczne tworzą arkady wysmukłe t. zn. lancetowate. Parciu sklepień nawy środkowej nie mogą przeciwstawiać oporu niedość grube ściany, nisko położone sklepienia i gurty naw bocznych; architekt uciekł się tutaj do szkarp, które mieści łatwo na zewnątrz w miejscach parć sklepień naw bocznych.

Architekt rozwiniętej epoki gotyckiej zastosowałby łuki przyporne, *arcs boutants*, cystersi już w pierwszej połowie XII wieku, jak świadczy dochowany kościół tej epoki w Veaux de Cernay, użyli szkarp, które wzmacniają mur i przeciwdziałają parciu gurtów sklepiennych. Szkarpy w Wąchocku mają taki wyskok, aby mogły znaleść podstawę w naddatku filarowym, który przedłużając się przez sklepienie wychodzi jako szkarpa, o ile sądzić możemy ze znanych nam zdjęć. Najwięcej zbliżony jest system naszego kościoła do kościoła w Forsanova, rozpoczętego w r. 1179, wzorowanego na starej budowie w Pontigny.

Ale nietylko w nawach przodkowych kościoła wąchockiego posługuje się architekt szkarpami, wprowadza on je dla powstrzymania parcia sklepień presbiterjum i nawy poprzecznej.

Budowa stanęła z piaskowca opracowanego starannie w ciosy. Piaskowiec ten jest dwojaki, jeden ma barwę żółto szarą, drugi jest brudno ceglasty. Materjał ten układał architekt w szychty naprzemian szare i czerwone w ścianach i szkarpach, a ten rodzaj polichromji stosuje się do węgarów okien okrągłych, do facjat i t. p.

Dachy są spadziste do tego stopnia, że spadzistość siodłowych dachów biegła pod kątem 45^0, skutkiem tego szczyty są lekkie i strzeliste. Brzegi szczytów obwiedzione są gzymsem, a w miejscu spotkania ich widzimy krzyż.

W klasztorze kapitularz ma sklepienie romańskie rozdzielone gurtami na dziewięć pól z żebrami krzyżowemi, opierające się na czterech ozdobnych kolumnach romańskich, umieszczonych w pośrodku.

Od strony krużganku ściana ma obok wejście a pośrodku, jak zwykle dwa przeźrocza ozdobione pięknemi ornamentami z konarów, liści oraz gron winnych. Wykonanie jest bardzo staranne. Wogóle niezrównane jest bogactwo odmian ornamentacji kapiteli i wsporników. Wśród ornamentów nawet ukazuje się wyjątkowo u cystersów świat zwierzęcy i fantastyczny.

Górą budynku biegł romański fryz arkadowy. Rzeźby kapitularza były także i tu polichromowane, w ten sposób rzeźba nabierała silniejszego efektu.

Opactwo cystersów w Wąchocku

Wspólność budowli polskich cystersów jest widoczna. Składa się na nią: podobieństwo w układzie planu, stosowanie ostrołuku do sklepień, i użycie tych samych profilów, gzymsowań, a nawet roślinnej ornamentacji.

Każdy jednak z budynków ma wiele cech indywidualnych i trudno przypuszczać, aby wszystkie były dziełem jednego architekty. Ciągłe stosunki naszych cystersów z Francją, wyjazdy opatów na posiedzenia kapituły do Cileaux podtrzymywały francusko-polskie stosunki i francuskie wpływy. To też widać wspólności cech naszych budynków z dochowanemi budowlami cystersów we Francji. Znajdujemy u nas zastosowanie tego samego łuku złamanego do sklepień, powolne wyrobienie się szkarp, tu i ówdzie ślady kreślenia profilu gotyckiego, w czem przoduje Wąchock. Widocznie posługiwali się cystersi budowniczymi sprowadzonymi z Francji. Budowniczowie ci znaleźli u nas wielu wyszkolonych robotników, których obok sprowadzonych z Francji ludzi zająć mogli.

Pewna liczba konwersów oddająca się wznoszeniu kościołów i klasztorów zorganizowała się w stowarzyszenie, rodzaj późniejszej *Bauhütte*, i pod przewodnictwem mnicha architekty, wędrowała budując kościoły i klasztory. Skończywszy budowlę jednę szli stawiać drugą i stąd to powinowactwo tych cysterskich budowli nietylko u nas ale wogóle. U nas taka organizacja zaczęła się od Jędrzejowa, stawiała kościół i klasztor w Sulejowie i skończyła się na Wąchocku. Musiała ta organizacja albo się rozwiać, albo opuścić nasz kraj. Między budową każdego z czterech francusko-cysterskich klasztorów upływa około 10 lat, a zatem tyle czasu ile mniejwięcej potrzeba było na wzniesienie w jednej miejscowości budowli trwałych i z ciosu.

Pierwszy klasztor cysterski ukończony r. 1210, to klasztor jędrzejowski, wzorowany na drugiej budowie Morimondu; miał on jeszcze absydę.

Koprzywnicki klasztor stanął r. 1218. Budowa ta nie jest jednolitą, bo plan w ciągu budowy uległ zmianie. Potem fabryka budowlana przenosi się do Sulejowa. Plan i fundamenta są tu podobne do poprzednich budowli, ale we wzniesieniach widzimy ducha romanizmu spóźnionego, kaplica boczna przypomina charakterem nyże jędrzejowskie.

Portal kościoła cystersów w Mogile. (Wiek XIII)

Kościół i klasztor cystersów w Mogile

Widać przemiany sił twórczych w ciągu pracy tej samej organizacji. Przy tem wszystkiem robotnicy wznoszą mury według utartego typu i choć niezawodnie się zmieniali, działalność fabryki była ta sama. Z rokiem 1232 kończą się budowle Sulejowa, poczem kolej przyszła na Wąchock. Architekt wyzyskał dwubarwność kamienia, który miał pod ręką, wprowadzając naprzemian szychty. Wprowadza też szczyty fasad i zbliża się ku gotycyzmowi. Dzieło jego najpóźniejsze jest najbardziej wyrobione i najdoskonalsze a zarazem ostatniem jest ono wyrazem francuskiej architektury cystersów w Polsce. Trzydziestoletnia działalność fabryki zaznaczyła się pod każdym względem.

Ale obok wpływu cystersów francuskich stanął pod wpływem architektury cystersów niemieckich kościół w Mogile pod Krakowem. Kościół ten rozpoczął budować opat Piotr z Lubiąża na Śląsku. Roku 1243 budowę skończono. Za wzór do układu wzięto plan kościoła w opactwie Schulpforte w Saksonji, klasztoru macierzy w Lubiążu.

Do budowy użyto już nie ciosu, ale cegły, w czem budowniczy poszedł za przykładem budowniczych śląskich. Rozmiary kościoła są wielkie, plan — jak innych cysterskich kościołów. Kaplic bliźnich jest dwie. Po jednej z nich zachowała się piscina z XIII w., wykonana w cegle glazurowanej jasnej i ciemnej. Dawne sklepienie dotowało tylko w nawach bocznych a z niem i wiązki podrzebrzów. Liczba sklepionek jest tu dwa razy większa niż w nawie środkowej, a zatem system romański znalazł w kościele tym zastosowanie w całej pełni mimo użycia łuków ostrych. Ozdób mało, tylko zwracają uwagę rzeźbione zworniki na sklepieniach naw bocznych.

Kościół cystersów w Lądzie nad Wartą był ceglanym, podobnie jak mogilski, i był również filją niemieckich cystersów. Ale niewiele z tej budowy zostało. Z dwoma cegłami wozem położonemi idzie jedna cegła kładziona sztorcem. Z pierwotnego kościoła zachowała się tylko jedna ściana wspólna z zachowanym klasztorem, a z jego form okno wychodzące

Nawa boczna w kościele cystersów w Mogile pod Krakowem

na korytarz. Okno to półkolne ma cechy XIII w. i przypomina jedno z okien kościoła w Strzelnie. Domyślać się można, że budowa ta nie różniła się zasadniczo od innych cysterskich kościołów.

Odrazu, nikomu nic prawie nie zawdzięczając, architekci cystersów wnieśli do budowy pierwiastki, które są istotą gotyku: wiele światła i powietrza, jednolite sklepienie żebrowe, krzyżowe, wiele siły wertykalnej.

Inny zakon, zakon premonstratensów czyli norbertanów, stawia w r. 1225 na Zwierzyńcu pod Krakowem z kamienia i cegły kościół i klasztor. Z budowli tej jednak prócz romańskiego portalu niewiele się zachowało. Dzisiejszy układ

wież świadczyłby, że stawiano go jako fortecę. I tu znajdujemy charakterystyczne wysunięcie wież.

Ze świeckiej architektury epoki romańskiej nie doszło nas nic i niezawodnie świeckich gmachów z ciosu nie stawiano podówczas, skoro zamek na Wawelu jeszcze w XIV w. był w znacznej części drewniany. W ostatnich czasach znaleziono resztki budowli romańskiej świeckiej na Wawelu, a w murach późniejszego gotyckiego i renesansowego zamku tkwią resztki murów od XI—XIII stulecia, ale były to niezawodnie budynki mniejsze, około których skupiały się zabudowania skromniejsze i zapewne przeważnie drewniane.

Z architektury drewnianej z tak odległej epoki również nie dotrwał żaden zabytek.

Wąchock. Wnętrze kościoła cystersów

Tympanon kościoła parafjalnego w Wysocicach

ROZDZIAŁ V

RZEŹBA DO WIEKU XIII WŁĄCZNIE

Rzeźba epoki romańskiej. — Jej znaczenie dekoracyjne. — Motywy ornamentacyjne. — Zakres form w Małopolsce, na Mazowszu i Pomorzu, na Śląsku i Kujawach, w Wielkopolsce i na Rusi Halickiej. — Drzwi katedry gnieźnieńskiej i płockiej. — Dekoracja rzeźbiarska cystersów

W epoce romańskiej rzeźba służy architekturze i omawiając budynki epoki romańskiej już częściowo uwzględniliśmy jej rozwój. Rozkwit tej rzeźby przypada na pierwszą połowę XII w.

Rzeźbą chrześcijańska epoka zajmowała się wogóle w pierwszych kilku wiekach mniej, niż architekturą i malarstwem. Zbyt lękano się pogańskich bogów i ich kultu. To też unikano stawiania posągów i wkrótce rozkwit rzeźby się urwał. Przed XI w. posługiwano się wprost fragmentami dzieł rzymskich, o ile w nich można się było dopatrzeć jakiejkolwiek, choćby dalekiej, aluzji do nauki Chrystusa. To, co stworzono po wyczerpaniu fragmentów, było tylko barbarzyńskiem naśladowaniem.

Wobec takiego stanu rzeczy rzeźba ograniczyła się do łatwych tematów i najprostszej techniki. Zaprzestawszy stawiania posągów bogom, zwrócono się do powszechnie i na wielką skalę używanej w pogańskich czasach płaskorzeźby. Ta bowiem była łatwiejszą i bardziej wraz z malarstwem odpowiadała nowej cywilizacji, służąc jako ilustracja pisma świętego i legend o świętych i do wywołania religijnego nastroju i religijnych uczuć.

Wiara, z którą artysta odtwarzał dzieje Chrystusa i męczenników, jego naiwność i szczerość, były genezą dzieł w miejsce rozmiłowania się w piękności kształtów i linij wysoko artystycznie wykształconych Greków i Rzymian.

W miejsce cywilizacji rzymskiej narody barbarzyńców stwarzać zaczęły nową oświatę, którą prowadził kościół. Sztuka tych barbarzyńców jest oryginalna, bez wykształcenia niemal. W architekturze, gdzie konieczne jest wykształcenie doświadczeniem minionych pokoleń zdobyte — bo inaczej gmach by runął, — tradycje Rzymu musiały się trzymać tak długo, jak długo nie wprowadzono radykalnych ulepszeń, które stały się nowemi i oryginalnemi zasadami. W rzeźbie można było tworzyć bez grozy zawalenia się dzieła, można było próbować. To też rzeźba rozwijała się na zasadzie innych praw i mogła samodzielnie się kształtować.

Dziś nie potrafi się nieraz rozróżnić dzieła sztuki wiejskiego samouka od romańskiego zabytku, tak sztuka ta jest artystycznie dziecięcą, prostą, bez znajomości zasadniczych prawideł kompozycji i poszczególnych form, mimo usilnej dążności do naśladowania natury. A jednak obok tego pojawia się w dziedzinie tworzenia najbujniejsza fantazja, ta sama, która dała życie tysiącom legend ludowych i baśni.

Rzeźbiarska dekoracja dzieli się na geometryczną, roślinną i figuralną. Dekoracja geometryczna, będąca niezawodnie dalszym rozwojem przedhistorycznych, geometrycznych ornamentacyj, pozostawiła dosyć przykładów z tej epoki. Spotykamy często w naszych romańskich zabytkach różnorodne geometryczne wzory, jak szachownicę, arkadki, a przedewszystkiem węzły i kunsztownie komponowane plecionki, wijące się bez początku i bez końca.

Dekoracja roślinna jest schematyczną i służy do wypełnienia przestrzeni według ściśle obmyślanej symetrji. Rzeźbiarze naśladują antyk, jakby ci ludzie zatopieni w abstrakcjach ślepi byli na otaczającą ich przyrodę. Każdy prawie okazalszy romański kościół może dostarczyć przykładu tej ornamentacji.

Trzeci rodzaj dekoracji to ozdoby figuralne przedstawiające formy zwierzęce i kształty ludzkie. Wprowadzono do epoki romańskiej mnóstwo najróżnorodniejszych zwierząt i najfantastyczniejszych potworów. Jest to płód fantazji ludów, którym wszędzie były wspólne baśnie o smokach, gryfach i dziwolągach. Dostały się nawet do nauki, która je adaptowała biorąc z nich symbole religijnych pojęć. Przykładem takiej ornamentacji jest fantastyczne zwierzę z krypty na Wawelu. Spotyka się też często kształty ludzkie, przedewszystkiem głowy lub same twarze.

W Małopolsce szczególniej rozwinęło się zamiłowanie do fantastycznych zwierząt i rzeźb figuralnych, ale nie brak charakterystycznych motywów plecionki, którym to motywem ozdabiano kamienne budowle Kazimierza Odnowiciela, jak świadczą zachowane fragmenty w katedrze na Wawelu. Z fantastycznych zwierząt zwraca uwagę potworek w typie

bazyliszka, którego ogon przechodzi w splot roślinny. Dwa takie potworki zwrócone ku sobie wieńczyły nadproże portalu wiodącego do katedry na Wawelu, a fragment tej rzeźby dotąd się tam zachował w krypcie św. Leonarda. Lwy widocznie były ulubionym motywem. Dźwigały one kolumnę i tworzyły jej podstawę. W narożnikach z jedną głową łączą się dwa tułowia tak, aby z każdej strony można oglądać całą postać. Nie tylko rezydencje książęce, ale także kościoły w dobrach wielmożów się znajdujące przyozdabiały formy zwierzęce. W Żarnowcu zdobią emporę kapitele, na których widzimy lwa goniącego zająca, to znów tego zająca ściga orzeł, widzimy dalej zwierza o kształcie nosorożca. Formy są tu nieudolne jeszcze, ale bądź co bądź życie wkracza w rzeźbiarską dekorację; ta nieudolność form uwydatnia się tem silniej, że powierzchnia rzeźb uległa zniszczeniu. Emporę kościoła w Kościelcu zdobią znów tylko motywy roślinne, wśród których liście akantu z klasycznej rzeźby wybitną odgrywają rolę. Ładny ornament osiowy rozwinął się tu na kolumnach.

Fragment dekoracji rzeźbiarskiej w Łęczycy

Figuralna rzeźba ogranicza się do zdobienia portali i ich naczółków, czyli tympanonów. Ale jest ona skromna i dość nieudolna, jak n. p. w tympanonie kościoła w Wysocicach pod Krakowem. Widzimy tam Chrystusa Salwatora na tronie pośród dwóch świętych i Boże Narodzenie obok przedstawione w sposób archaiczny: N. P. Marja leżąca obok Dziecięcia. Ale prócz tego na tymże kościele na jego fasadzie zachodniej widać pełną nastroju i powagi postać Madonny z Dziecięciem, harmonją swą przypominającą bizantyńskie Madonny a w ogólnym stylu Madonny francuskich kościołów. Podobną Madonnę wyrzeźbiono na tympanonie kościółka romańskiego w Goślicach koło Klimontowa w ziemi Sandomierskiej. Tympanon podtrzymuje w środku kolumna, której kapitel zdobią dwa gołębie. Na Mazowszu i na Kujawach rozwinęła się wydatniej rzeźba. Wybitny ruch artystyczny, który zaczyna się w Płocku, oddziałał także na rzeźbę. Najznaczniejszym zabytkiem jest portal łęczyckiego tumu. Na tympanonie tego portalu widzimy również NPMarję siedzącą z Dzieciątkiem na kolanach; pojej bokach dwaj skrzydlaci aniołowie.

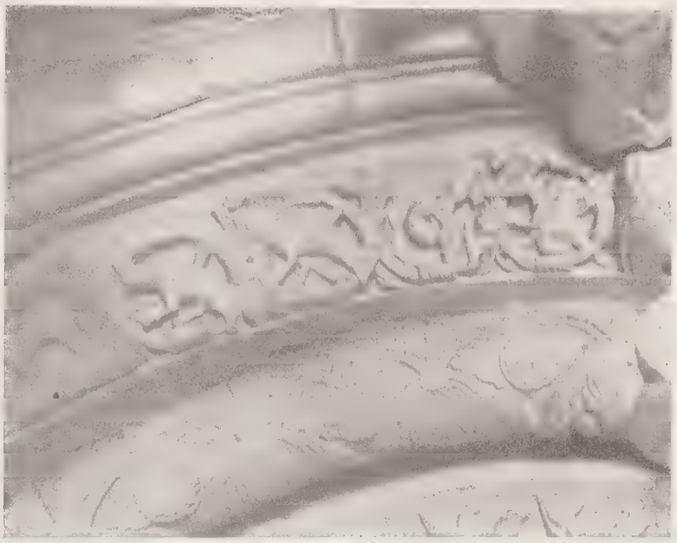

Z dekoracji portalu łęczyckiego tympanonu

Łuk nad tympanonem bogato zdobią rzeźby, ornamentacja jest tu ładnie skomponowana a składają się na nią motywy ze stylizowanych kwiatów, liści i form zwierzęcych fantastycznych wplecionych w regularnie wijące się skręty. W Czerwińsku nad Wisłą zachowały się tylko fragmenty ozdobnego portalu. Tympanon przedstawiał Chrystusa na tronie otoczonego symbolami ewangelistów i dwoma aniołami podtrzymującemi mandorlę. Kompozycja taka jest właściwą tympanonom francuskich budowli. Kapitele kolumn portalu ładnie skomponowano. Jakaś postać poskramia dwa potworki chwytając je za pyski, a nogi jej splotły się z ich ogonami. To znów z ust ładnej główki wysuwają się pęki roślinne.

Także na Pomorzu rozwinęła się piękna ornamentacja roślinna i z form zwierzęcych, jak o tem świadczy chrzcielnica w Chełmnie i Grudziądzu.

Ale najwspanialej rozwijała się dekoracja rzeźbiarska na Śląsku. Wybitnem ogniskiem artystycznej kultury w pierwszej połowie XII wieku był Wrocław. Potężny magnat Piotr Własłowicz przyozdobił rzeźbą kościół św. Wincentego, wzniesiony przez siebie na Elblągu, przedmieściu Wrocławia. Niestety, w r. 1529 kościół i klasztor zburzono. Przed zburzeniem jednak postanowiła rada miejska wymalować widok kościoła i najcenniejsze rzeźby przenieść do innych kościołów. Rysunki te i fragmenty zachowały się i z nich możemy mieć pojęcie o fundacji Własta. Zachowane resztki portali są bogato rzeźbione. Jedna z rzeźbionych płyt przedstawiała księcia Władysława II i komesa Piotra Własta, fundatora kościoła, druga zaś prawdopodobnie Bolesława IV Kędzierzawego i biskupa wrocławskiego Magnusa lub Jana, za czasów którego budowę kościoła ukończono.

Także ślady dawnej dekoracji rzeźbiarskiej, zdobiącej siedzibę Piotra Własta na górze Soboty pod Wrocławiem, spotyka się dzisiaj bardzo zatarte i zniszczone. Obok swej siedziby osiedlił Piotr Własł augustjanów sprowadzonych z opactwa w Arrovaise, hrabstwa Artois we Flandrji. Z góry Soboty przenieśli się mnisi do Wrocławia na wyspę piaskową, zostawiając w Sobotach tylko probostwo. Wznieśli wkrótce dzięki Piotrowi Własłowi kościół, który w r. 1150 już istniał. Z pierwotnej budowy pozostała tylko baza podwójna, granitowa, którą przechowuje Muzeum śląskich starożytności. Ozdabiają ją żabki. Jest to jedyna pozostałość krużganków, które musiały być widocznie ozdobione bogato

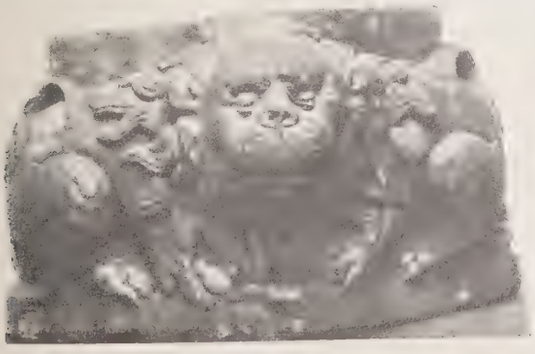

Kraków, Muzeum Narodowe: Lew, rzeźba w czerwonym marmurze, XII w.

Ornament romański z XI w. w katedrze na Wawelu

rzeźbionemi kapitelami na sposób francuskich budowli klasztornych. Zachował się tympanon tego kościoła, przedstawiający siedzącą N. P. Marję z Dzieciątkiem Jezus, które błogosławi fundatora Piotra Własta, przynoszącego N. P. Marji model kościoła w ofierze. Po drugiej stronie inna postać, syn Piotra, Świętosław, który kończył rozpoczęte dzieła, wyciąga ku N. P. Marji ręce i zgina kolana. Rzeźby te mają podobieństwo stylowe z rzeźbami na tympanonie kościoła norbertanek w Strzelnie, będącego również fundacją Piotra Własta. Na tympanonie tym widzimy św. Annę, której Piotr Własł klęcząc składa w ofierze model kościoła, a z drugiej strony klęczy z książką jego żona. Napis na tympanonie w łacińskim dwuwierszu świadczy, że Piotr Własł uczcił tym darem św. Annę.

Portal kościoła cystersów w Koprzywnicy

Kapitularz w Wąchocku

Syn Piotra Własta również ufundowawszy kościół św. Prokopa w Strzelnie kazał na tympanonie wyrzeźbić Chrystusa siedzącego na tronie i błogosławiącego. Do Stwórcy zbliża się od prawej strony młodzieniec i niesie model kościoła podnosząc głowę widną w profilu, o włosie gęstym, w pukle ufryzowanym a nad czołem po rycersku ściętym. Z lewej strony przystępuje pochylona kornie mniszka z otwartą księgą. Młodzieńcem jest nie kto inny, tylko Świętosław, syn Własta, a niewiastą jego matka a wdowa po Właście.

Ale niedość na tem. Także Jaksa, zięć Piotra, fundował kościół św. Michała we Wrocławiu a gdy budowy odumarł, dokończyła jej wdowa. Z kościoła tego dochował się tylko wizerunek i rysunek z r. 1727, przedstawiający nam tympanon z portalu. Ta sama szkoła rzeźbiarska, tylko później, wykonała niezawodnie to dzieło. Rzeźbiarz i tu wyobraził Chrystusa, ale bez brody, w mandorli siedzącego na tęczy i błogosławiącego ręką prawą. Do Chrystusa zbliżał się ku jego prawicy z modelem kościoła oznaczonym *in bitom* brodaty mężczyzna z napisem *Bolesla*, a za nim młodzieniec z napisem *Lesco Fil*, od lewej zaś strony przystępował inny człowiek, również brodaty, z modelem kościoła, za nim zaś klęczała kobieta modląca się. Na brzegu tympanonu biegł napis:

„*Ad hanc novellam, dux fert sua dona, capellam*
Que fert Jacxo deus suscipe templa pius".

Widzimy więc, jak dom książęcy i rodzina Własta przez szereg lat bierze udział w rozwoju rzeźby i jak rozwój ten łączy się z polskiem rycerskiem życiem. Przesuwają się bowiem przed naszemi oczyma postacie Bolesława IV. fundatora kościoła św. Małgorzaty w Bytomiu, i Jaksa z żoną.

Ale prócz tego zachował się portal kościoła św. Wincentego we Wrocławiu. Znajduje się on obecnie w kościele św. Magdaleny w temże samem mieście, z wyjątkiem tympanonu, który pomieszczono w tamtejszem muzeum. Styl jego nawskróś romański zwraca uwagę nadzwyczajną ozdobnością ornamentacji.

Przewijają się tu konie, gryfy, smoki i różne fantastyczne twory, głowy i popiersia ludzi. Rozróżnić można także scenę z pierworodnego grzechu i wypędzenia z raju, dwa popiersia nagie: mężczyzny i kobiety, Adama i Ewy, w paszczy potworów i t. p.

Z ornamentacji wyróżnia się wieniec z winorośli i sceny z Nowego Testamentu. Sceny te scharakteryzowane są najprostszemi środkami z wielką oszczędnością figur.

Motyw z kapitularza w Wąchocku

Strona frontowa tympanonu przedstawia scenę związaną z pierwotnem wezwaniem tego kościoła, zaśnięcie N. P. Marji. N. P. Marja leży na łóżku pod bogato fałdującą się kołdrą. Po bokach stoją rzędem apostołowie ze zwojami pergaminów w ręku. Spoglądają wszyscy w górę, gdzie ukazał się Chrystus mając na ręku dziecię w powijakach, przez które wyobraził artysta duszę N. P. Marji. Na prawo i na lewo asystują Chrystusowi aniołowie.

Strona wewnętrzna tego tympanonu widziana od wnętrza kościoła przedstawia zdjęcie z krzyża. W górze aniołowie uderzają w trąby, mają one raczej związek z sądem Ostatecznym, niż z Ukrzyżowaniem i głoszą zwycięstwo nad śmiercią.

Wyobrażenie Adama i Ewy i grzechu pierworodnego jest w tej opowieści prologiem, grzech ten pociąga za sobą cierpienie N. P. Marji i Chrystusa.

W rzeźbie duninowskich kościołów, a także w rzeźbach kościołów innych XII w., jak w portalu tumu łęczyckiego, widzimy, że kompozycje figuralne są słabsze od ornamentu, Rzeźby jednak na tympanonach skomponowane są poprawnie i figury się tłumaczą. Najlepszy, pierwszorzędny i wyjątkowy zabytek — to drzwi katedry gnieźnieńskiej.

Drzwi katedry gnieźnieńskiej, wykonane w bronzie, pokryte są płaskorzeźbami, związanemi ściśle z kulturą naszego narodu. Płaskorzeźby te przedstawiają żywot św. Wojciecha. Całość składa się z 18 scen, ujętych w ozdobione ornamentacją roślinną ramki.

Najciekawsza dla nas scena wyobraża Bolesława Chrobrego, wykupującego ciało św. Wojciecha na wagę złota w chwili, gdy na szale kładą głowę apostoła; inna przedstawia sprowadzenie zwłok do Trzemeszna.

Sceny wszędzie skomponowane są jasno. Ruch tłumaczy się wyraźnie. Artysta na owe czasy niepospolity modelował te płaskorzeźby. Ramki ozdabiające pola są dla nas bardzo ciekawe ze względu na ozdoby, pouczają nas o ornamentyce roślinnej, ułożonej według geometrycznych linji, i o motywach figuralnych, wplecionych w tę ornamentykę. Wśród tych motywów figuralnych widzimy motywy zaczerpnięte ze świata klasycznego jak centaur i harpie.

Wobec wybitnego rozwoju sztuki w Płocku na dworze Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego i Bolesława Kędzierzawego i wysokiej kultury dworskiej nie było niemożliwem wymodelowanie i odlanie drzwi w Polsce.

Rzeźbiarz przedstawił zatem na drzwiach żywot św. Wojciecha od kolebki do grobu z dokładną znajomością wszystkich wówczas już napisanych żywotów św. Wojciecha. Prócz tego znał on miejscową tradycję, legendy i podania, musiał więc być duchownym i człowiekiem światłym a zarazem musiał dłuższy czas w Polsce przebywać.

Szczegóły stroju liturgicznego i rycerstwa świadczą o wpływach francuskich. Znajomość z jaką artysta przedstawia Prusaków, ich typy, strój, broń i przedmioty będące u nich w użyciu, dowodzi że rzeźbiarz znał Pomorze.

O wpływach francuskich świadczą cechy artystyczne, jak wdzięczny układ draperji i fałdów, udatna kompozycja i przejrzysta, wreszcie charakter całego dzieła, pełnego wykwintnego smaku. Wspaniały ornament przypomina ornamentację francuską, zwłaszcza w rękopisach ozdobionych minjaturami. Szczegóły, jak centaur, wzięte ze sztuki klasycznej, przejęła sztuka francuska z ruin budowli rzymskich, które rzeźbiarze oglądali na swej ziemi i stosowali do ozdoby kościołów. Rzeźby prowansalskich kościołów jak w Arles, w St. Gilles i innych, wymownie o tem świadczą.

Pod względem wartości artystycznej drzwi katedry gnieźnieńskiej przewyższają inne tego rodzaju podwoje niemieckich i włoskich kościołów. Żadne inne nie mają tego charakteru delikatnej roboty złotniczej.

Wobec tego, że na dworze Bolesława Krzywoustego bawił jako kapelan rzeźbiarz ceniony przez współczesnych, skoro go nazywają *egregius artifex* „wyborny artysta“, albo *statuariae artis peritus* czyli: biegły w sztuce rzeźbienia figur, i jako taki niejednokrotnie wspominany, a zatem sławny, mistrz Leopard, nasuwa się przypuszczenie, że nie kto inny, tylko on jest autorem drzwi gnieźnieńskich. Współcześni wymieniają szereg dzieł jego wykonanych w metalu, jak wspaniałe okładki na wielkie księgi liturgiczne, wielki krzyż używany w Wielkim Tygodniu, niesiony na czele procesji i pochodów kościelnych, rzeźbione obrazy Chrystusa na Krzyżu, wreszcie ogromny krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego, przeznaczony dla bazyliki w Zwiefalten. Jako kapelan Bolesława Krzywoustego znać musiał dobrze Pomorze a także południową Francję, bo zapewne towarzyszył, kto wie, czy nie wraz z kronikarzem Gallem, księciu, gdy tenże odbywał pielgrzymkę do opactwa St. Gilles r. 1128. Był świeckim kapłanem i dopiero po śmierci Bolesława wstąpił do klasztoru benedyktynów. Czy był Francuzem, czy Polakiem, nie wiadomo. Imię Leopard mógł przybrać wstąpiwszy do klasztoru. O jego pochodzeniu francuskiem lub też zamiłowaniu do kultury francuskiej świadczyłoby w tym przypadku właśnie to, że wybrał sobie za patrona świętego czczonego podówczas w Auvergne, Alzacji i nad średnim Renem w okolicy Akwizgranu.

Portal tumu łęczyckiego

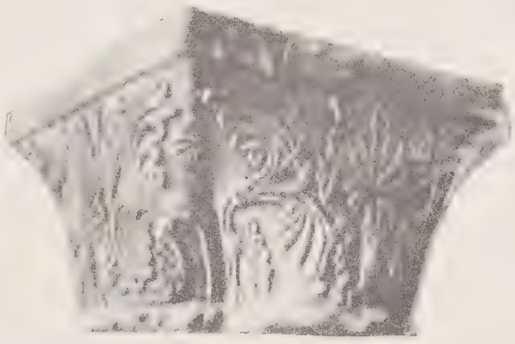

Kapitel rzeźbiony romański z kościoła cystersów w Jędrzejowie. Kraków, Muzeum Narodowe

Z dekoracji rzeźbiarskiej kościoła w Kościelcu

Wszystko przemawia za tem, że drzwi powstały w Polsce, w Płocku, lub może w Gnieźnie, w latach 1129 do 1137.

Ale ta rozmiłowana w sztuce epoka wydała jeszcze inne drzwi bronzowe, drzwi katedry płockiej. Fundatorami tych drzwi byli, zdaje się, Bolesław Kędzierzawy, jego żona Anastazja, której imię zaznaczyło się niejednokrotnie w sztuce, a zapewne także biskup płocki Aleksander. Płaskorzeźby tych drzwi przedstawiają jego postać a także wizerunki zapewne księcia i księżny. Skąd się wzięła także postać biskupa magdeburskiego, trudno dociec. Drzwi te odlali niemieccy majstrowie Riquin, Abraham i Waismuth, którzy umieścili też swoje podobizny na swem dziele.

Dzieło to dostało się z Płocka, zapewne w XIV czy XV w., do Wielkiego Nowogrodu, gdzie dotąd się znajduje. Nie mają te podwoje tej wartości, co drzwi katedry gnieźnieńskiej. W szeregu pól przedstawiono liczne sceny ze Starego i Nowego Testamentu, alegorje i symbole. Niema tu jasnej kompozycji, przejrzystości a zarazem wyrazistości form, jak w drzwiach gnieźnieńskich. Przeciwnie, widzimy raczej pewną chaotyczność. W liczne i ciasne pola wprowadza rzeźbiarz liczne figury i to o niespokojnych ruchach. Niema tej troski o proporcje figur, niema tego ujęcia i opracowania konsekwentnego motywu ruchu. Ale pod każdym względem jest ten zabytek bardzo cennem dziełem sztuki. Z motywów zasługuje na wyróżnienie znany nam z drzwi gnieźnieńskiej katedry centaur, mierzący tu z łuku, a przejęty również z klasycznej sztuki.

Z czasów księcia Bolesława Kędzierzawego i jego żony Anastazji pochodzi piękna okładka ewangeliarza płockiego, wykuta w srebrze, przedstawiająca nam Chrystusa na tronie i godła Ewangelistów z jednej strony, na drugiej stronie zaś widzimy Chrystusa na krzyżu i N. P. Marję, św. Jana i księżnę Anastazję, chylącą się do stóp krzyża i obejmującą go kornie.

Nad głową jej czytamy imię Anastasia. Zabytek ten, rewindykowany z Petersburga, znajduje się w zbiorach państwowych w Warszawie.

Że sztuka obrabiania metalu stała wysoko, świadczą wyroby złotnicze tych czasów. Drzwi zaś gnieźnieńskie i płockie, a także i inne drobniejsze odlewy w bronzie, jak głowa lwa z głową grzesznika w paszczy na drzwiach kościoła w Luborzycy pod Krakowem i inna głowa lwa w Czerwińsku, dowodzą, że odlewnictwo w bronzie u nas stało wysoko i że zabytki omawiane w Polsce powstały.

Z końcem XII w. i w XIII stuleciu cystersi wnoszą i do rzeźby nowy prąd. Nie dążą oni do przeładowania architektury ornamentacją, przeciwnie używają jej skromnie, ale wprowadzają czystość i prostotę formy. W miejsce stylizacji opartej o formy greckie i rzymskie pojawia się dążność do studjowania natury, która zapowiada wspaniałą roślinną ornamentację gotyku. Umie rzeźbiarz wydobyć piękną linję i piękny kształt roślinny, a nie zależy mu na przepychu dekoracji i przeładowaniu. Świadczy o tem ornamentacja kapiteli i zworników w Jędrzejowie, Sulejowie i Wąchocku, Rzeźba cystersów oddziałała i na rzeźbę wogóle. Najlepiej o tem przekonywa kolumna w kaplicy św. Barbary w kościele norbertanek w Strzelmie, a także portal kościoła norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Ale figur cystersi nie rzeźbili, jedynie w Mogile znajdujemy na zwornikach godła ewangelisty św. Jana, orła, Baranka Bożego i pelikana karmiącego swą krwią młode, jako symbol miłości chrześcijańskiej.

W cerkwiach, które powstały pod wpływem romańskiej architektury na Rusi, zwłaszcza w cerkwi we wsi św. Stanisława pod Haliczem, dostrzec można dekorację roślinną odznaczającą się delikatnością, wykazującą wpływy Konstantynopola i Grecji, które dostały się na Ruś przez Kijów.

Zwornik z klasztoru cystersów w Jędrzejowie.
Kraków. Muzeum Narodowe

ROZDZIAŁ VI

MALARSTWO DO KOŃCA XIII WIEKU

Początki malarstwa. — Znaczenie ksiąg iluminowanych i ich napływ z Włoch, Niemiec. archidjecezji kolońskiej i Czech. — Sakramentarjum tynieckie. — Ewangeljarz kruszwicki. — Kodeks emeramski. — T. zw. Mszał św. Wojciecha w Gnieźnie, kodeks płocki bibljoteki XX. Czartoryskich i inne. — Rysunki w księgach liturgicznych i ich swojski charakter. — Minjatury XIII w. i ich charakter

Obrazy i to jako malowania w księgach czyli minjatury, wprowadził do Polski misjonarz zabierając je z sobą z tej ziemi, z której sam przybył. Pierwszymi zwiastunami chrześcijańskiej cywilizacji w nawróconych krajach były księgi liturgiczne, bez tych ksiąg obywać się ksiądz nie mógł.

Musiały one być jednakże ozdabiane figurami, przedstawiającemi Chrystusa na krzyżu i Jego mękę, Boga Rodzicę i świętych, do których misjonarze mieli szczególniejsze nabożeństwo. Figury były w tych księgach konieczne, aby misjonarz mógł je pokazywać, kiedy wykładał słuchaczom Pismo święte. Na nich uczyli się pierwsi chrześcijanie nietylko religji, ale zaznajamiali się z wyobrażeniami chrześcijańskiemi. Zanim stanął kościół i pojawił się w nim Chrystus na krzyżu rzeźbiony lub malowany, musiał się lud z Jego wizerunkiem poznać, a poznawał się z ksiąg liturgicznych. Skromne, ale barwne były te obrazy malowane gwaszem na pergaminowych kartkach księgi, którym przyglądały się po raz pierwszy oczy Polaków, zanim ugięły przed nimi kolana.

Do niedawna zachowała się minjatura zdobiąca księgę o liturgji rzymskiej napisaną w r. 1027, i podarowaną królowi Mieszkowi II przez księżniczkę saską Matyldę. Księga ta była własnością opactwa w Neuenzell nad Odrą, potem dostała się do bibljoteki św. Jadwigi w Berlinie i z niej znikła bez śladu; zachowała się tylko kopia minjatury. Ofiarując księgę polskiemu królowi, księżniczka saska poprzedziła ją dedykacją, wychwalającą majestat, wykształcenie i zamiłowanie do nauk Mieszka II, i ozdobiła minjaturą przedstawiającą księżnę, która królowi wręcza rękopis. Mamy więc temat świecki i dworski. Ale malarz był niezawodnie mnichem, jak niemal wszyscy malarze ówcześni. Nie chodziło mu o nic innego, tylko o przedstawienie treści jak najprostszemi środkami. A zatem wyobraził króla siedzącego na tronie i ubranego w długą tunikę, płaszcz purpurowy spięty agrafą na prawem ramieniu i koronę czoroboczną, ozdobioną wielkiemi kamieniami, jaką u schyłku X w. za czasów Chrobrego nosił cesarz. Rysunek daleki jest od doskonałości ale stoi na wyżynie najlepszych współczesnych minjatur.

Dzieł takich było zapewne wiele w rozległem państwie Bolesława Chrobrego i Mieszka II. Zdobiły one nowo założone katedry biskupie; Mieszko II pomnożył niezawodnie liczbę ksiąg, a wśród nich rękopisów iluminowanych. Niestety, tak jak dzieła architektury, rzeźby i przemysłu artystycznego z tych świetnych czasów, i dzieła malarstwa stały się pastwą anarchji z upadkiem Mieszka II.

Kiedy Kazimierz Odnowiciel przybył do Polski, chrześcijańska cywilizacja poczęła się rozszerzać na nowo. Znowu podjęto kulturalną pracę temi samemi sposobami, co dawniej, i znowu spotykamy się wyłącznie z malarstwem minjaturowem. Ustaliły się wpływy archidjecezji kolońskiej, głównie zaś opactwa benedyktynów w Leodjum. Niewątpliwie wraz z duchowieństwem z tamtych stron przybywały i liturgiczne księgi, ozdobione minjaturami dzieła, które benedyktyni przynieśli a były niezawodnie piękne, wszak należały do wyposażenia idącego na tron księcia i towarzyszącego mu biskupa Arona, jako dary bogatej i wpływowej matki Ryksy i wuja Hermana, arcybiskupa kolońskiego. Bogactwo klasztoru w Tyńcu i katedry krakowskiej zwłaszcza pod tym względem musiało być niepospolite.

Z dzieł pierwotnej bibljoteki tynieckiej zachowało się wspaniałe *sacramentarium*, i to nie w Tyńcu; zrabowane bowiem w XVII w. przez Szwedów, nabyte zostało w XIX w. do bibljoteki ordynackiej Zamojskich w Warszawie. Daje nam to dzieło pojęcie o charakterze ksiąg zdobiących opactwo tak stare i przenosi nas ono w świat wiary i apostolstwa ludzi, którzy szli w nieznane sobie a groźne kraje z ideałami i modlitwami rodzinnych stron.

Karty są purpurowe, a srebrne ich pismo ujmują bogate i barwne ramy. Minjatury są dwie, jedna przedstawia Chrystusa na tęczy w otoczeniu cherubinów i symbolów Ewangelistów, ubranego w niebieską tunikę i purpurową togę. Dzierży on otwartą księgę z napisem *Rex regum et Dominus dominantium* (Król królów i Pan panujących). Druga minjatura wyobraża Ukrzyżowanie. Przyjrzyjmy się postaci Chrystusa. Jest on bez brody jak rzymski senator, pojęty według wzorów starochrześcijańskiej sztuki, ale z twarzą daleką już od regularności rysów klasycznych, nawet brzydką. Na głowie królewska korona. Ciało rozpięte nie na drewnianym, ale na złotym krzyżu. Formy ciała zaledwie są zaznaczone. Po bokach na ramionach krzyża personifikacje płaczącego słońca i księżyca przypominają uosobienia zjawisk natury u Greków i Rzymian. Całość ogranicza się tylko do niezbędnych linji, jest pełna prostoty, oraz dostraja się do pojęć ludzi z czasów, kiedy kościół grozą utrzymywać musiał w karbach barbarzyńców.

Dzieło powstało w pierwszych dziesiątkach XI w. Napis *Rex regum, Dominus dominantium*, królewski kolor kart, — purpura, świadczą, że księgi tej używali benedyktyni podczas mszy dla dworu i że księgę wykonano może dla Kazimierza Odnowiciela.

Obok Krakowa i Gniezna najważniejsze w Polsce w XI—XII w. miasto Kruszwica, chwilowa siedziba biskupstwa, posiadało bezwątpienia księgi ozdobione minjaturami. Zachował się dotąd w Gnieźnie pochodzący z Kruszwicy ewangeljarz, późniejszy nieco od opisanych ksiąg, ale stanowczo wyższy pod względem artystycznym. Ewangeljarz ten mógł być również dziełem nadreńskiej szkoły jak zachodnio-niemieckiej, ale w każdym razie złączyć go należy jeszcze ze starym ruchem odradzającej się kultury Polski, jako dalszy objaw nawiązanych w XI w. stosunków, trwających nadal w XII stuleciu. Minjatury tej księgi przedstawiają nam sceny z życia Chrystusa, nadto sceny z historji św. Jana Chrzciciela. Widzimy także ewangelistów. Minjatury, malowane kryjącemi farbami na tle złotem, odznaczają się dążnością do grupowania i charakterystyki dramatycznego wątku i postaci. Przez te problemy artystyczne i dbałość o wykończenie należą one mimo prymitywnego charakteru, właściwego tej epoce, do wybitnych dzieł sztuki.

Ruch z Nadrenji nie mógł długo panować niepodzielnie. Odezwały się przez reakcję pogańską przytłumione stare wpływy X i pierwszych dziesiątek lat XI w., które na Polskę, a głównie na ziemię krakowską tak z Czechami związaną, silnie

oddziaływać musiały, wpływy metropolji pierwotnej Czech, Ratyzbony. Wiadomo, że w głębokich średnich wiekach przybywały tam pielgrzymki z Polski, a orzeł Polski ozdabiał jeden z tamtejszych kościołów. Księgi z tego ogniska chrześcijańskiej kultury szły do Czech i dostawać się musiały także do Polski, a w każdym razie do Małopolski. Dopiero czasy Władysława Hermana, w których sztuka tak silnie się rozwija, przyniosły nam cenne dzieło ratyzbońskiej szkoły. Jest to pergaminowy ewangeljarz bibljoteki kapitulnej krakowskiej, zwany emeramskim.

Przedstawiają minjatury w nim się znajdujące św. Emerama, biskupa ratyzbońskiego i męczennika w VII w. Widzimy wizerunki Henryka IV, brata Judyty, żony Władysława Hermana, i dwu jego synów: Henryka i Konrada. Świętego a także cesarza minjaturzysta namalował jak wizje, ukazujące się wiernym po otwarciu zasłony. Jest to dalszy portret, który spotykamy w dziejach malarstwa w Polsce, a przedstawia głównie majestat władcy jako bożego pomazańca, rysy zaś odtworzono ogólnie.

Pogańska epoka i mitologja zaznaczyła tu swoją nieśmiertelność w uosobieniu rzek rajskich pod postacią młodzieńców wylewających z dzbanków wodę. Złączenie form pogańskich, starochrześcijańskich i współczesnych w tem dziele jest widocznym przykładem, jak wchodziły do Polski wyobrażenia pogańskie, starochrześcijańskie i współczesne.

Wszystkie te wyobrażenia w dziele wiążą się z apoteozą władzy i ewangelji. Od tych pojęć nie odrywa widza nic, tak jak nic nie powinno go oderwać od modlitwy.

Minjatura z Ewangeljarza gnieźnieńskiego w bibljotece kapitulnej w Gnieźnie: Wjazd Chrystusa do Jerozolimy

Ogólnie biorąc, dzieło stworzył malarz, który był uczniem szeroko rozgałęzionej podówczas bawarskiej szkoły. Ale oprócz tych ratyzbońskich wpływów silniej zaznaczyły się wpływy malarstwa czeskich minjaturzystów.

Zabytki czeskiego malarstwa obok kodeksu emeramskiego znalazły się w Polsce drogą naturalnego rozwoju sztuki i wpływów. Pojawiły się w Czechach dzieła, których styl nie różni się od stylu ksiąg kościelnych w Niemczech, ma on jednak pewne cechy odrębne. Dochowały się u nas dwie księgi, z tem już bliżej Polski założonem ogniskiem związane; jedna to t. zw. Mszał św. Wojciecha w bibljotece kapituły gnieźnieńskiej, druga, to Kodeks złoty bibljoteki XX. Czartoryskich w Krakowie, pochodzący z Płocka, z tej po Krakowie podówczas najwybitniejszej siedziby sztuki i kultury w Polsce. Minjatury zdobiące obie te księgi są pokrewne z t. zw. Kodeksem wyszehradzkim bibljoteki uniwersyteckiej w Pradze i jednym z kodeksów bibljoteki kapituły św. Wita w tem mieście. W obu dziełach widać postęp, przebijający się w rozszerzonym zakresie wyobrażeń i w większej sile wyrazu. Fala sztuki idącej od zachodu nie słabnie, ale wzmaga się i zatacza szersze kręgi. Ewangeljarz gnieźnieński przedstawia ewangelistów i sceny biblijne. Między ewangelistami Kodeksu emeramskiego a gnieźnieńskiego jest ta różnica, że u tych ostatnich widzimy więcej niepokoju i zamiłowanie do drobiazgów, niema w nich te monumentalnej prostoty, jak w starszym Kodeksie emeramskim, znać, że czeski minjaturzysta, biorąc wzory, uzupełniał je szczegółami. Jeśli tam nic oka nie odrywa od postaci świętego, tu przeciwnie. W postaci ewangelistów przebija się to najwidoczniej. Najciekawsza minjatura, to niewątpliwie Hołd Trzech Króli W epoce bizantyńskiej, a za nią w epoce romanizmu, kiedy Kościół doszedł do szczytu potęgi i kiedy nadawał władzę monarchom, kiedy plebs korzył się w pyle i prochu przed władzą kościelną i świecką, jako pochodzącą od Boga, nie dopuścił kościół ten do tego, aby królowie przed nędzarzem klękali. Wyobrażano wtedy Chrystusa na kolanach Matki jako władcę, a Jego Matkę jako regentkę, oboje w całym majestacie monarszej godności. Nawet św. Józef niegdyś cieśla, stał się dygnitarzem, który, choć z boku, siedzi na pięknym tronie i podnóżek ma pod nogami. Dopiero później, gdy św. Franciszek i zakony żebracze zajmą się ludem, wróci pierwotny sposób wyobrażania sceny Bożego Narodzenia i Hołdu Trzech Króli.

W kodeksie pochodzącym z Płocka, dziś w Muzeum Czartoryskich, t. zw. Kodeksie pułtuskim, wymalowano proroków i ewangelistów wspólnie z fantastycznemi potworami, skubiącemi lub połykającemi gałęzie i kwiaty krzewów. Symetrycznie rozłożone te motywy przypominają saraceńskie tkaniny. Potem następują zwykłe kompozycje ze Starego i Nowego Testamentu. Minjatury wogóle, chociaż nie naśladują minjatur Kodeksu wyszehradzkiego, są do nich zbliżone i dzieło wyszło z tego samego ogniska. Wszystkie trzy kodeksy, emeramski i oba czeskie, są współczesne i pochodzą z drugiej połowy XI wieku prawdopodobnie z czasów Władysława Hermana.

Ruch artystyczny, rozpoczęty z panowaniem Kazimierza Odnowiciela i osiedleniem benedyktynów, opanował dwór książęcy. Władysław Herman niewątpliwie sztuką się bardzo zajmował i na każdem polu za czasów tego księcia spotyka się zabytki, świadczące o rozwoju sztuki; pod tym względem zasługi tego księcia są wybitne, a niedocenione.

Obok Krakowa, Gniezna i Kruszwicy występuje coraz to wydatniej w kulturalnym ruchu Polski siedziba książąt Polski, Płock, i staje się podówczas może najświetniejszem ogniskiem kultury polskiej. Biskup Marek, francuz, miał pod koniec XI w. obdarować kościół pięknemi rękopisami, które przywiózł z Rzymu. Ruch artystyczny zaznaczył się w tem mieście za Władysława Hermana, wzmógł się za Bolesława Krzywoustego. Obok sztuki kościelnej uwidoczniał się coraz to bardziej wzrost kultury świeckiej i życia dworskiego, idący w parze z epoką Minnesängerów. Za panowania księcia Bolesława Kędzierzawego życie kulturalne i artystyczne w tej siedzibie książęcej zdaje się być najwybitniejsze. Książę i jego żona Anastazja czyli Wierzchosława, księżniczka nowogrodzka, oraz biskup płocki Aleksander, byli, jak to już wiemy, miłośnikami sztuki.

Z tego ogniska wyszła księga, znajdująca się do dziś dnia w bibljotece katedralnej płockiej, a zawierająca Pismo święte. Minjatury tej księgi w liczbie 29 rysowano piórkiem i malowano. Księgę Estery rozpoczyna postać kobieca strojna i bez nimbu; trzyma w ręku pochodnię, ma na głowie książęcy djadem, ubrana jest w suknię przypominającą raczej bizan-

tyński czy ruski strój, zapewne przedstawił nam artysta księżnę; a na dalszej zaś minjaturze, wyobrażającej Dawida, sportretował Bolesława Kędzierzawego jako opiekuna sztuki, siedzącego na składanym tronie, grającego na arfie i śpiewającego. Obok króla wsparty na lasce mężczyzna uderza młotkiem w dzwonki, zawieszone rzędem w t. zw. bombulum lub flagellum. U spodu tej sceny złotnik z towarzyszem pracuje nad uzupełnieniem czary, kując na małem kowadełku. To też kodeks płocki uważać należy za większy lokalny utwór minjaturowego malarstwa na ziemi polskiej.

Sądzimy, że nietylko to dzieło, ale cały szereg rysunków, zdobiących nasze księgi liturgiczne, to dzieła mnichów w Polsce wykonane.

Oprócz malarstwa minjaturowego nie znamy żadnych zabytków innych technik. Ściany niektórych naszych romańskich kościołów, podobnie jak gdzieindziej w XI i XII w., zdobiono malowidłami, ale dotąd nie odkryto z nich ani śladu. Obrazów sztalugowych pozatem w kościołach nie było, niski ołtarz mieścił się bowiem w pośrodku presbiterjum, a ksiądz stojąc za nim odprawiał nabożeństwo, zwrócony twarzą do ludu, a nie plecami, jak dzisiaj. Miejsce zatem na obraz było tylko na przodzie mensy. Najczęściej robiono go ze złota lub srebra i bywał dziełem artystycznego przemysłu, ale obok tego istniały antependja mniej kosztowne, malowane na drzewie. W krakowskiej katedrze istniały takie antependja — obrazy. Jeden przedstawiał wizerunek Zbawiciela siedzącego na tronie w królewskim majestacie. Drugi wyobrażał Zbawiciela z postacią niewieścią. Zapewne był to Chrystus na krzyżu z bijącą pokłon księżną, która obraz fundowała, jak to widzieliśmy na wspomnianym ewangeljarzu księżnej Anastazji. Najstarsze malowane antependjum z XIII w. pochodzi z Soest i dziś znajduje się w Muzeum westfalskiem w Münster; nasze zatem należałoby do najwcześniejszych zjawisk malarstwa sztalugowego.

Minjatura gnieźnieńskiego ewangeljarza w bibljotece kapitulnej w Gnieźnie, przedstawiająca zdjęcie z krzyża, zmartwychwstanie umarłych i pilnowanie grobu Chrystusa

Obok benedyktynów pojawiają się w Polsce z końcem XII i XIII wieku cystersi. Usuwając chwilowo rzeźbę z kościołów, wywołali oni rozwój malarskiej dekoracji tańszej, celowej i odpowiadającej surowości reguły i bezwiednie wywołali artystyczną konieczność polichromji.

Najpiękniejsza i najozdobniejsza z budowli cystersów w Polsce, kościół i klasztor w Sulejowie nad Pilicą, zachował ślady skromnej roślinnej ornamentacji kapitularza. Ściany tylko częściowo były tu pomalowane.

Z askezą pierwszych cystersów i poglądami św. Bernarda niewątpliwie wiąże się dążność w niektórych kodeksach minjaturowych do prostoty. Ten fantastyczny świat, dla którego św. Bernard nie miał zrozumienia, cofa się i zajmuje skromniejsze stanowisko. Nie potrafiły go jednak namiętne kazania ascety wyrugować nawet z tych nielicznych stosunkowo ksiąg, które pod wpływem tego ascetycznego ruchu powstały. Na naszej ziemi znajdowały się trzy kodeksy, które do reform życia klasztornego odnieść się dadzą, t. j. Księga Ośmiu Proroków, w bibljotece publicznej w Petersburgu, i psałterz trzebnicki, dziś w bibljotece uniwersytetu wrocławskiego. Trzecim jest graduał pp. klarysek w Krakowie.

Dzieła te jednak powstały nie pod wpływem francuskiej, lecz pod wpływem sztuki niemieckiej. Obok Morimondu bowiem wysyłała mnichów do Śląska niemiecka Pforta w Turyngji, Altenbergen pod Kolonją i Bamberg. Z tej ostatniej miejscowości sprowadziła zakonnice św. Jadwiga do Trzebnicy, trzy mile od Wrocławia.

Księga Ośmiu Proroków odznacza się tą pierwotną surowością i prostotą pojęć. Malarz wyobrażając Chrystusa na tronie przedstawia Go z surowem obliczem ascety. W postaci już uwydatnia się duchowe życie. Ograniczając się tylko do tego, co istotne, unikając wszelkich ozdób, dbał jednak minjaturzysta o charakteryzowanie ruchu, o staranny i jasny układ draperji, układ ręki obserwował z natury. Barwy nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, chodziło tylko o efekt ogólny i żywość. Inicjały skomponował malarz z artyzmem i zamiłowaniem do form zwierzęcych, które świetnie stylizował. W literze „U“ widzimy pastucha z rogiem i kijem w ręku, u stóp jego owca, a po gałęziach litery wspina się kozioł. Nacisk zaś dawniejszych minjaturzystów na bogactwo w złoceniach i srebrzeniach ustępuje miejsca artyzmowi pojęcia i wykonania.

Psałterz trzebnicki zdobią sceny opowiadające dzieje Nowego Testamentu. Mimo niepozorności w technice i braku proporcji widać wszędzie podpatrywanie natury, dążność do prawdy i obserwacyjny zmysł, a zatem prowadzą nas te dzieła do tego samego trzeźwego kierunku, jaki wybrał architekt cysterski. Minjaturzysta wprowadza modelunek, a więc i tu technika posuwa się znacznie naprzód. Ze względu na piękno ornamentacji inicjałów, składających się z fantastycznych form zwierzęcych i wstęg z boku widzianych, ozdobionych bogato liśćmi, wymienić należy księgę w klasztorze pp. klarysek w Krakowie, graduał, którego inicjały pod względem charakteru, rysunku i barw przedstawiają się jakby emalja.

Dzieła te świadczą o posuwaniu się sztuki coraz to więcej ku nowej epoce.

To zbliżanie się do natury, cechujące epokę gotycką, wspaniale zaznaczyło się w Księdze Rodzaju znajdującej się w zbiorach petersburskich. Księgę tę zdobią rysowane piórkiem inicjały. Głównie dla początkowego wielkiego i wspaniałego inicjału księdze tej poświęcamy baczniejszą uwagę. Złączone litery I. N. oplatają wstęgi bujnie splecione i ozdobione gałęziami i liśćmi. Wśród tej ornamentacji rozłożono symetrycznie medaljony z obrazami opowiadającemi stworzenie świata a prócz tych medaljonów wpleciono w gąszcz sceny z życia pierwszej rodziny. O ile medaljony mają charakter archaiczny i minjaturzystę krępowały uświęcone tradycją formy, o tyle miał on swobodę w tych drugich kompozycjach, mógł wprowadzić studja z natury. Poraz pierwszy zjawia się tu doskonale podpatrzone życie i po mistrzowsku odtworzone.

Z medaljonów zasługują na uwagę przedewszystkiem medaljony z postaciami Adama i Ewy; odrazu zwraca uwagę starannie odtworzona nagość. Ale jakże ujmują nas mimo braków rysunkowych sceny wplecione w gąszcz. Naprzód scena wypędzenia z raju. Jak ładną jest główka Ewy pokryta długim włosem opadającym na ramiona; jest ona już dziełem

Karta z Ewangeljarza płockiego w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Król Herod z orszakiem rycerzy i rzeź niewiniątek

nowoczesnego artysty. Jak nogi i ręce są poprawnie zaznaczone, a ręka cisnąca się z żalu ku twarzy jak dobrze się przedstawia w trudnej do odtwarzania w małych rozmiarach w zgięciu palców. Układ drugiej ręki, kryjącej pierś, wiąże się w jednę całość pełną wyrazu. Poraz pierwszy widzimy umiejętność posługiwania się gestykulacją, zastosowaną z artyzmem dla wyrażenia stanu duszy w codziennem życiu. Rodzajowym obrazkiem, nic ze sztuką kościelną nie mającym wspólnego, jest Adam, zżynający zakrzywionym nożykiem winne grona, które wrzuca do zawieszonego u gałęzi koszyka. W dalszym

Minjatury Ewangeljarza płockiego w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, przedstawiające Mojżesza przed krzakiem ognistym, proroctwo Jezajasza i Jessego oraz Boże Narodzenie

rysunku, z gronem w jednej ręce a koszem w drugiej, przychodzi do żony i w tej scenie po raz pierwszy znów w malarstwie na naszej ziemi pojawia się matka z dzieckiem w powijaku u obnażonych piersi i pierwszy nawskróś rodzajowy obraz rodzinnego życia. Dalej poraz pierwszy widzimy rolnika, który rydlem kopie ziemię a obok niego żonę pracującą nad kulturą drzew. Widocznie przemówiła do męża, on wstrzymał pracę i patrzy ku żonie słuchając słów z jej otwartych ust. Zręcznie zaznaczył rysownik wyraz twarzy obu postaci i oczy na siebie zwrócone.

Na jeden jeszcze szczegół zwrócić muszę uwagę, t. j. na dążność do poprawnego zaznaczania rąk i stóp. Dotąd ręce i stopy były wielkie i nieproporcjonalne; widać było, że artyście nie szło o te szczegóły, tu zaś dba on o ruch ręki i układ nogi.

Opisane rysunki wzięte z życia wprowadzają nas w zakres świeckiej sztuki, wyłaniającej się ze sztuki kościelnej. Tu widzimy tę pracę twórczą artysty, który na usługach kościoła wyrywa się w niezależny od duchowieństwa świat wolnej sztuki. Zaznaczył się tu rozwój tej dekoracji rysunkowej w Polsce, którą w XI i XII wieku widzieliśmy. Dzieło uważamy więc za produkt miejscowych, artystycznych usiłowań. Wiążą się one z rozwijającym się nowym stylem w architekturze, dążnością do zerwania z tradycjami a zamiłowaniem do natury, do ludzi, ludzkiej pracy i zajęć. Naturą i ubogim ludem poczyna się równocześnie zajmować świat pod wpływem gorącej i pełnej miłości pracy św. Franciszka z Asyżu i franciszkanów. Piękna minjatura Księgi Rodzaju z życiem Adama — robotnika i Ewy, pracujących w pocie czoła, to odblask miłości do ludu, którą obudził św. Franciszek. Oddał nam ducha epoki ten piękny i na swój czas pełen wysokiej wartości artystycznej, choć skromny zabytek, bez złoceń i srebra, bez wspaniałych barw poprzedniego pokolenia.

Z tem wkroczeniem sztuki do codziennego życia idzie w parze pukanie jej do mieszkań. Kiedy u nas w miejsce domów drewnianych pojawiać się zaczynają domy murowane, kiedy przez wprowadzenie budownictwa ceglanego uzyskano łatwość stawiania domów z cegły, wtedy dom ten wymagał lepszego wyposażenia w dzieła sztuki. Dotąd osłaniano ściany drewnianych dworków, zamków i mieszczańskich domów dywanami, makatami i różnemi rodzajami obić. Gdy pojawiły się gładkie ściany murowanych mieszkań, wysokie, nieraz dobrze oświetlone, wtedy wołać poczęły o polichromję i obrazy. Równocześnie, też do kościołów wkracza malarstwo sztalugowe, a przenośnemi obrazami zapełniać poczęto kościoły i cele klasztorów. Odtąd w żywotach świętych, jak żywot św. Jadwigi, w różnych zapiskach i pisanych źródłach dziejowych tych czasów częściej czytamy o obrazach.

W żywocie bł. Kunegundy wymieniono nam obrazy nabyte dla klasztoru pp. franciszkanek, czyli klarysek w Sączu. Także franciszkanki w Krakowie w r. 1268 miały tablice i wizerunki malowane. Liczba tych obrazów była podówczas tak wielka. że niepodobna było sporządzić ich inwentarza; świadczyłaby ona, że zamiłowanie ikonów dostało się z Rusi do Polski i że klasztory były niemi przepełnione. Do dziś dnia znajduje się w klasztorze franciszkanek w Krakowie obraz wykonany techniką mozaikową, pochodzący według tradycji klasztornej z czasów bł. Salomei. Przypatrzmy się temu jedynemu dziełu, jakie się zachowało z tej wielkiej liczby obrazów przenośnych. Widzimy na tle złotem N. P. Marję odzianą wzorzystym płaszczem, przedstawioną do półfigury. Ręce ułożyły się do modlitwy według ceremonjału bizantyńskiego: gest nie wynika z uczucia. W górze w kącie obrazu ukazuje się niebo a w niem Chrystus. Malując ten przedmiot kultu artysta ani śmiał myśleć o samodzielnej twórczej artystycznej pracy. Prądy ruskie, nurtujące stale w kulturze polskiej, spotykamy tu poraz pierwszy w historji naszego malarstwa. Składają się one na bogatszy i różnorodniejszy obraz artystycznych wpływów na naszej ziemi.

Inicjał z graduału franciszkanek w Krakowie. Wiek XIII—XIV

Widzieliśmy w przeglądzie dzieł malarstwa romańskiego jak w kalejdoskopie tęczowemi barwami malowideł przesuwające się różne wpływy i kierunki i na kulturę Polski w zaraniu jej artystycznej twórczości oddziaływające. Wszystko w siebie wchłania wydobywając się z powijaków ten czas, aby wchłonięte odtworzyć potem po swojemu w formie poważnej, surowej i nieraz groźnej, dostrajającej się do powagi, surowości, grozy architektury i rzeźby romanizmu i tej wczesnej średniowiecznej epoki.

ROZDZIAŁ VII

ARCHITEKTURA GOTYCKA

Powstanie architektury gotyckiej. — Pierwsze kościoły dominikańskie i franciszkańskie. — Gotyk krakowski XIV. w. i kościoły halowe. — Gotyk XV. i XVI. w. — Budowle świeckie. — Kościoły drewniane

Gdy benedyktyni stawiali najczęściej na wzgórzach warowne kościoły, w których gromadzili skarby sztuki i wiedzy i oddawali się sztuce i nauce, a cystersi szukali ustronnych osad, aby mogli poświęcić się askezie i pracy na roli, franciszkanie i dominikanie wybierali sobie dla swej działalności miasta, aby wśród ludu pozbawionego duchowej i materjalnej opieki pracować i mnożyć uczynki miłosierdzia. Trzeba było żyć z ludem a zatem pochodzić z tego ludu. To też miejscowi ludzie zaciągają się do zakonów. Św. Dominik nie chciał braci swoich jako cudzoziemców wysyłać do Polski, ale kazał Polakom wstępować do zakonu i pracować na własnej ziemi. Jakżeby mogli obcokrajowcy porywać lud kazaniami i propagować wiarę?

Oba te zakony oszczędność w budowaniu kościołów posunęły jeszcze dalej niż cystersi. Przestały używać monumentalnego i kosztownego ciosu, a używały cegły. Odmienne użycie materjału pociągało za sobą zmiany w planie i konstrukcji.

Książęta i królowie żywo zajęli się żebraczemi klasztorami. Wielkie zasługi położył około rozwoju franciszkańskiej architektury Bolesław Wstydliwy, Przemysław II, żona Łokietka, Kazimierz Wielki, Jagiełło itd. Powstaje też zakon franciszkanek, reguły św. Klary, który wydał święte polskie: Salomeę, Jolantę, Kunegundę.

A jeśli cudzoziemscy franciszkanie do Polski przybyli, to byli to Czesi, których język podówczas bliższy był polskiemu językowi, a tem samem zakonnicy mogli się z ludem porozumiewać.

W r. 1222 rozpoczęli działalność dominikanie w Krakowie. Tymczasem umieścili się przy farnym kościele, lecz zaraz zaczęli stawiać nowy kościół i klasztor. Budowę rozpoczęli w stylu romańskim tak dalece, że nawet kościół ich pierwotny miał kryptę, która do dziś dnia się zachowała. Nie może więc być mowy o tem, aby wnieśli oni nowy styl.

Ale i cegła była przed dominikanami w użyciu. Ten kościół, kościół farny św. Trójcy, który dominikanie na siedzibę w Krakowie tymczasową otrzymali, był wzniesiony częściowo z cegły, a częściowo z kamienia.

Kościół św. Jakóba w Sandomierzu. (W. XIII)

Użycie cegły obok kamienia zastosowano na północy na większą skalę w Brandenburgii przy budowie kościoła cystersów w Jerychowie. Tu za pośrednictwem Holendrów wprowadzono także do monumentalnych budowli cegłę. Kościół w Jerychowie stanął w połowie XII w. I co fara krakowska miała wspólnego z Jerychowem — to dwunawową kryptę. Tu i tam krypta miała dwa wejścia od zachodu łączące ją z kościołem, a to w tym celu, aby ułatwić wiernym krążenie i kult relikwji.

Gdy dominikanie zabrali się do budowy z gruntu nowego kościoła, wzorowali się na oddanym im kościele farnym. Widocznie krypta w farze była potrzebna i lud do niej przywykł, tem się chyba tłumaczy, że dominikanie wbrew nowym prądom, które usuwały kryptę, wybudowali ją w nowym kościele. Cechą kościołów zakonów żebraczych było wprowadzenie głównej tylko nawy, i nawy poprzecznej, a przytem wydłużonego prostokątnego presbiterjum; system ten przejdzie do budowli świeckich w XIV i XV wieku. Mury krypty zbudowano z cegły, wymiarami zbliżonej do wymiarów cegieł w Jerychowie i do cegieł w dawnym kościele farnym.

Pozostałością z najstarszej budowy jest wypukły fryz krzyżujących się ostrołukowych arkadek ozdobnych i urozmaiconych stylizacją roślinną o formie lilji obiegający pierwotnie szczyt presbiterjum i jego zewnętrzne ściany. Taki sam fryz znajdziemy również w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu, który oddano dominikanom r. 1226, a którego przebudowa na jednonawowy z chórem i nawą poprzeczną prowadzona była po roku 1226. Fryz ten pochodzi z przed r. 1300, tj. z przed czasów ponownej przebudowy. Podobny fryz, tylko skromniejszy, znajdujemy w kościele w Jerychowie. Ten najstarszy kościół dominikanów na naszej ziemi nie był jeszcze sklepiony i nakrywał go pułap. Zaznaczyły się w nim niezawodnie także wpływy lombardzkie w zastosowaniu cegły nietylko we większej ozdobności fryzu, ale także w zamiłowaniu do okien okrągłych, które oglądamy w częściach refektarza. Wpływy lombardzkie mogły tu taj oddziaływać pośrednio lub bezpośrednio przez późniejsze budowle brandenburskie lub wogóle północno-niemieckie.

Daleko ozdobniej wygląda kościół dominikanów pod wezwaniem św. Jakóba w Sandomierzu. Styl jego w szczegółach jest także więcej jeszcze romański niż gotycki, ale zasada gotyku, lekkość i subtelność budowy, koronkowy charakter ornamentu, a także doskonałe zastosowanie materjału budowlanego, który rozpowszechnił się w XIV i XV w., każą nam zaliczyć kościół ten do gotyku, zwłaszcza, że użycie łuku ostrego do pięknych arkad dzielących nawę główną od bocznych, nadaje mu także formalne cechy gotyckiego stylu.

Ma kościół wydłużone i prostokątnie zamknięte presbiterjum. Część przodkowa posiada trzy nawy przedzielone filarami, w proporcjach naw widzimy stosunek 1:2, tak charakterystyczny dla budowli romańskiej. Wieża jedyna forteczna, ustawiona w narożniku fasady kościoła, nieorganicznie występuje z jej lica i ten występ tak znamienny dla budowli romańskiej i tu się pojawia.

Wnętrze kościoła wykazuje dbałość architekty o światło i wyzyskanie tego światła dla artystycznego efektu. Umiał budowniczy wydobyć piękno z układu materjału i jego barwy. Ściany bowiem nie były pierwotnie tynkowane, ale cegła ukazywała się tu w całej swej nagości, była starannie testowana, a przy tem użyto cegieł z polewą umyślnie wykonanych w wielkich rozmiarach. To też uzyskano wspaniały efekt wnętrza.

Portal kościoła św. Jakóba w Sandomierzu

Pięknem dziełem jest portal z cegły, bez kolumn, tylko z filarem w pośrodku rozdzielającym jak we francuskich portalach otwór główny na dwa pola liściem konicza zamknięte. Szczyt fasady zachodniej ozdabia koronkowy fryz.

Kościół św. Jakóba nie jest jednolity. Przednia jego część jest staranniejszą budową i stanęła przed rokiem 1241, presbiterjum wzniesiono między r. 1241 a 1259.

Franciszkańskie kościoły mają naogół jednę tylko nawę i nawę poprzeczną z kaplicą wydłużoną, biegnącą wzdłuż nawy. Wieże franciszkanie uważają dla siebie za kosztowny zbytek. Obrony nie potrzebowali, broniły ich już forteczne mury miast. Takim był kościół franciszkanów w Krakowie, ukończony r. 1269, z którego pierwotnej budowy zachował się tylko wczesnogotycki maswerk w presbiterjum i fryz arkadkowy na szczycie nawy poprzecznej, sformowany z cegły. Kościół w Kaliszu, nieco późniejszy, ozdabiają piękne rozety okienne, chociaż bardzo skromne, i wzory z formowanej i glazurowanej cegły. Kościół franciszkański w Gnieźnie, z końca XIII w., posiada szereg gotyckich motywów nieudolnie przejętych z zachodu.

Kościół św. Marka w Krakowie

Kościoły te są z cegły, o systemie szkarp niedostatecznie jeszcze rozwiniętym, a zatem stosunek sklepień do szkarp pod względem techniki jeszcze się nie wydoskonalił. Nastąpiło to w XIV w. W tymto czasie powstały kościoły franciszkańskie w Nowym Sączu i w Starym Sączu, które jednak nie dochowały się w starej postaci a ostatnie ślady ich pierwotnej budowy zniknęły niedawno. Do budowy obu kościołów użyto ciosu. Do tego samego typu należy kościół benedyktynek w Staniątkach i należał kościół dominikanów w Oświęcimu, z którego tylko pozostały resztki wcielone do nowej budowy.

Na czoło franciszkańskich klasztorów w Polsce wysuwa się kościół w Zawichoście. Pochodzi on z czasów Bolesława Wstydliwego, ukończono go bowiem i poświęcono r. 1257. Użyto do budowy kamienia i cegły niepokrytej na zewnątrz tynkiem i starannie testowanej.

Wnętrze nawy przodkowej przedstawia się jako budowa wszechstronnie oświecona oknami. Nie była ta nawa sklepioną, ale miała pierwotnie strop belkowy. Największą artystyczną wartość ma presbiterjum, użyto tu równocześnie kamieni i cegły i wprowadzono ostrołukowe sklepienie z rozwinięciem systemu służek romańskich. Całą tę konstrukcyjną część wykonano z kamienia. Służki wsparto wysoko na konsolach, aby można było przy ścianach pomieścić stalle dla zakonnic. Służkom odpowiadają na zewnątrz lizeny.

Obok kościoła dochował się skromny pierwotny klasztor, w którym formy romańskie występują obok gotyckich.

Na wielką skalę gotyk począł się rozwijać w Polsce dopiero w XIV w. Ruch ten wyszedł z Krakowa. Pierwszą budowlą już zupełnie w nowym stylu stawianą była katedra na Wawelu, którą Władysław Łokietek na miejsce starego romańskiego kościoła wystawić przedsięwziął. Presbiterjum jest wydłużone i zamknięte prostokątnie. Wzdłuż jego ścian biegnie nawa będąca przedłużeniem naw bocznych t. zw. nawa obiegająca. Do tej nawy przypierał szereg kaplic, rozłożonych symetrycznie. Tylko kaplica mieszcząca się na przedłużeniu chóru zajmuje miejsce naczelne i jest niejako kluczem wieńca kaplic. Budowa całej tej części trwała od r. 1322 do 1346. Najpiękniejszą ozdobą jej wnętrza to niepospolite naówczas sklepienie, którego żebra układają się w piękny wzór namiotowy.

Po wybudowaniu kaplic zabrano się do wykończenia nawy obiegającej chór, a potem do rzeczy najtrudniejszej, do skle-

pienia chóru, który miał być koroną konstrukcji wieńczącą całość.

Nawa obiegająca była znacznie niższa od chóru i miała tę samą wysokość, co nawy boczne. Okna zdobiły laski i maswerki, a w nich barwne witraże. Po podniesieniu sklepienia nawy obiegającej okna te wychodzą na nawę, wskutek tego zaciemniło się presbiterjum. Z witraży nie zostało ani śladu.

Arkady pod oknami łączyły chór z nawą obiegającą.

Zachodnia ściana była facjatą kościoła i w niej mieścił się gotycki portal, z którego zachowały się resztki.

Bardzo ważna i oryginalna cecha — to system budowania sklepień, który w katedrze bierze początek i stąd rozpowszechnia się po całej Polsce. Wiadomo, że w stylu gotyckim sklepienie nawy środkowej ciążąc na filarach rozpiera je na boki. Dla zrównoważenia tego odśrodkowego parcia trzeba było użyć od zewnątrz podpór. W tym celu wprowadzono na zachodzie łuki, które poczynają się od szkarp nawy bocznej, wznoszą ponad jej dachem i podpierają nawę ściany środkowej w miejscu, gdzie filary wraz ze sklepieniami najbardziej na nią prą, grożąc rozsadzeniem ścian. W krakowskich jednak kościołach postąpiono inaczej. W miejsce łuków przypornych zatoczonych nad bocznemi nawami użyto wprost szkarp, które domurowano do filarów dając im większą odporność. W katedrze widać te szkarpy nazewnątrz ponad dachem nawy bocznej. Przechodząc przez strychy naw szkarpy dostają się do wnętrza kościoła i tu spajają się z filarami. Jest to cecha polskiego gotyku, która tu uwidocznia się w całej pełni.

Kościół klarysek w Starym Sączu

Następstwem tej konstrukcji jest wydłużenie filarów w kierunku osi kościoła, trzeba było bowiem szkarpy rozszerzyć w tym kierunku, aby jaknajmniej zawadzały w nawie bocznej, a do szkarp musiały się stosować filary. To także cecha krakowskich, gotyckich budowli. Trzony filarów katedry nie mają kapiteli.

Ozdobą nawy głównej są nisze przerywające linje służek ponad czterema środkowemi filarami. W trzech z nich ostały się rzeźby figuralne z pracowni Wita Stwosza a przedstawiające ojców kościoła. Ponad figurami wznoszą się baldachimy.

Wybitną cechą krakowskiej katedry jest urozmaicenie powierzchni ścian w górnej kondygnacji. Architekt dowiódł wiele artyzmu. Kościoły zachodnie były znacznie wyższe, tak że ściany można było podzielić na dwa lub trzy piętra. Zaraz ponad arkadami biegną tam triforia, a ponad niemi mieści się okno. Ponieważ katedra w stosunku do kościołów gotyckich na Zachodzie jest niska, na triforia miejsca nie było; połączono zatem niejako triforia i okno w jednę całość; tworząc motyw samodzielny i organiczny.

Okna są trójdzielne i kończą się maswerkami.

Najozdobniejsze jednak i niezwykłe jest wieloboczne okno na facjacie. Takie okna są przedewszystkiem rozpowszechnione w gotyku francuskim.

Kościół stawiano z kamienia i cegły, ale cegła była materjałem drugorzędnym. Wobec tego, że główki cegieł są czarne, a wozówki czerwone, powstaje wzór urozmaicający ścianę, co wraz z białemi arkadami przedstawia kolorystyczny efekt, świadczący o wyzyskaniu do artystycznej dekoracji różnicy wątków.

Kto był architektem budowy, trudno dociec. Jeśli się zważy, że w Polsce istniał podówczas wielki ruch budowlany i epoka, w której Polska drewniana przekształciła się w murowaną, i że ten ruch już kilkadziesiąt lat trwał przed budową katedry i kształcił się na budowach cysterskich, franciszkańskich, dominikańskich i innych, to można przypuścić, że budowa katedry jest produktem miejscowych architektów i murarzy. Niewątpliwie wielu z nich przybywszy z zagranicy, osiedliło się w Polsce i stale w niej pracowało. Narodowość ich była zapewne różnorodna. W każdym razie, jak dotąd, możemy utrzymywać, że oryginalne i odrębne cechy, na które zwracaliśmy uwagę, to właściwości samodzielne gotyku w Polsce, a ostatecznie jeśli nie są wytworem, to mają cechy przynajmniej miejscowej szkoły.

Plan chóru z wieńcem kaplic przypomina styl francuskiego gotyku. Za jednostkę mierniczą służyła stopa paryska, lecz obok paryskiej spotykamy stopę brunświcką i hanowerską.

Jak Wawel był kościołem królewskiej rodziny i najwyższych rodów, tak kościół Marjacki przedewszystkiem kościołem mieszczaństwa. Wiązał się on bezpośrednio z krakowskim rynkiem, jak katedra wiązała się z królewskim zamkiem.

Na miejscu drewnianego kościoła z XIII w. poczęto budować kościół murowany w wieku XIV. Zrąb dzisiejszej budowy pochodzi z tych czasów. Jest to budowa trójnawowa, bez nawy poprzecznej, z wydłużonem wielobocznie już zamkniętem presbiterjum i dwoma wieżami u frontu. Wysokość jej znaczna, bo 28 m, a zatem o 2 m tylko mniejsza od katedry w Strasburgu. Zawiesić sklepienie na takiej wysokości nie było łatwą rzeczą.

Przedewszystkiem ozdobnością odznacza się presbiterjum. Zewnątrz podpierają je szkarpy ozdobione u szczytu wspaniałemi iglicami, czyli pinaklami kamiennemi. U jednego z nich, od wschodu, wisi skośna tarcza z orłem polskim. Pod dachem obiega bogaty gzyms kamienny ze wspornikami, na których znajdują się rzeźby. Na gzymsie wznosiła się pierwotnie kamienna balustrada, wieńcząca szczyt chóru. U każdej ściany przęsła okna smukłe, o wąskim maswerku, mają piękne kamienne rozetowanie, a w kącie u szczytu zworniki ozdobione średniowieczną rzeźbą. Tęcza dzieli presbiterjum od reszty kościoła.

Nawa główna od naw bocznych rozdzieloną jest ośmiobocznemi filarami. Filary pokrewne są filarom w katedrze. Powyżej arkad biegnie gzyms, a ściana ponad nim zwęża

się. Sklepienie jest krzyżowe z żebrami. Pierwotnie miały nawy boczne ściany z szerokiemi oknami wybitemi naprzeciw arkad. Jeszcze w epoce gotycyzmu przedłużono okna te aż do posadzki i zrobiono z nich portale wiodące do przybudowanych kaplic.

Od zachodu kościoła na przedłużeniu naw bocznych wznoszą się wieże. Chór był gotów r. 1384. Sklepienie nawy głównej zbudował dopiero koło r. 1395 mistrz Wernher, wezwany w tym celu z Pragi. R. 1442 sklepienie to runęło i wtedy sprawiono nowe, piękne i bogate nadając mu kształt gwiaździsty. Jego budowę prowadził Czipser, mieszkaniec miasta Kazimierza.

Do budowy użyto cegły, a kamienia jedynie do ozdoby i na części zasadniczo konstrukcyjne.

Całość wnętrza kościoła i jego organizm są pełne efektu. Wrażenie zwiększa się jeszcze, gdy przez tęczę wejdziemy do presbiterjum ozdobionego polichromją i witrażami.

Zewnątrz uwidocznia się architektura prosta i szlachetna. Znacznie wysunięte szkarpy rozczłonkowują ściany i urozmaicają powierzchnię. Szkarpy chóru u szczytu zdobi w kamieniu kuta ornamentacja z arkadek, żabek i iglic, wieżyczek i stylizowanego kwiecia. Szkarpy nawy głównej są skromne i od góry kończą się płaskim, skośnym spławem. Zachowały się jednakże szczątki łuków przypornych, których za wzorem zagranicznych budowli gotyckich chciano użyć. ale system ten zaraz porzucono. Nawy boczne nie miały szkarp, jedynie okna przerywały monotonje murów.

Widok katedry gnieźnieńskiej

Dachy są pokryte miedzią i dodają budowie wdzięku i indywidualnego piętna. Wieżę projektowaną w XIV w. ukończono w wieku XVI. Tylko północna jest ukończona i to w XV i XVI w. W górnej części przechodzi ona w ośmiobok. Całość kończy się wysokim stożkiem otoczonym ośmioma wieżyczkami, z których każda tworzy podobną kształtem znacznie niższą iglicę, a zewnątrz do niej doczepioną jest jeszcze mniejsza iglica.

Ten hełm uwieńczono w XVII w. koroną, tworząc z niego jedno z najpiękniejszych zakończeń wież. Jakie wzory miał architekt komponując szczyt marjackiej wieży? Przypomina szczyt ten wprawdzie podobny motyw u fary praskiej, ale stoi od niego wyżej. Katedralna zegarowa wieża, jak widzimy na starym widoku Krakowa, była podobnie skonstruowana. Kto wie, czy nie jest to produkt architektury miejscowej drewnianej. Ten kto obmyślił budowę był artystą niepospolitym — to pewna. Stworzyć taką całość, wprowadzając do niej motyw konstrukcyjny i to pierwszorzędny a nawskróś oryginalny i artystycznie wyższy od znanych, na to trzeba było mistrza.

Obok Krakowa rozwijało się miasto Kazimierz. Sztuka przechodziła tu te same koleje. Ruch budowlany czasów Kazimierza Wielkiego zaznaczył się więc i tu monumentalnemi gotyckiemi budowlami. Założywszy miasto Kazimierz Wielki sprowadził zakon augustjanów i dla nich rozpoczął stawiać klasztor i kościół pod wezwaniem św. Katarzyny. Budowa postępowała szybko i już w r. 1378 nastąpiła konsekracja. Zdaje się, że około roku 1399 kościół był zupełnie ukończony.

Od północy przy presbiterjum stoi ładny zabytek z XIV w. zakrystja, dawna kaplica św. Tomasza, ze sklepieniem wspartem na jednym filarze w pośrodku umieszczonym. Na kluczach sklepiennych czytamy: Kazy-mir(us). W tymże systemie halowym wybudowano kaplicę u zachodniej ściany na przedłużeniu nawy południowej.

Kościół św. Katarzyny zewnątrz nie przedstawia się zdaleka ozdobnie. Z bliska jednak strona zewnętrzna kościoła ujmuje prostemi wymiarami chóru. Chór ten zbudowany jest z cegły wielkich rozmiarów, zamknięty od wschodu pięciu ścianami dwunastoboku, gdy w kościele N. P. Marji tworzą zamknięcie trzy boki ośmiokąta.

Budowniczy kościoła bliżej nam nieznany obeznany był z ruchem budowlanym miejscowym i widocznie kształcił się w krakowskiej szkole budowlanej, wykazuje to nietylko powinowactwo form, ale konstrukcja, rodzaj użytego materjału i nawet niektóre subtelności form. Kamienia użyto tego samego co w katedrze i kościele N. P. Marji a znaki kamieniarskie na ciosach we wszystkich tych budowlach są te same.

Do kościoła przytyka od północy krużganek prostokątny. Jest to zabytek XIV stulecia, którego wnętrze odznacza się bogatszem i organicznie przeprowadzonem rozczłonkowaniem.

Podobnie jak Kraków i miasto Kazimierz posiadało rynek, a obok rynku kościół parafjalny, pod wezwaniem Bożego Ciała. Zrąb kościoła stanął w XIV wieku. Budowę presbiterjum ukończono w latach 1385—1389. Po r. 1389 poczęto budować nawy przodkowe, a niemal cały kościół był w r. 1405 gotów, niektóre tylko części jak szczyt zachodniej ściany i wieża są późniejsze, a zbudowano je w XV i XVI wieku.

Kościół planem, wykonaniem i rozmiarami podobny jest do kościoła św. Katarzyny.

Z budowlami temi, zwłaszcza z katedrą krakowską, jest w związku katedra gnieźnieńska. Ma ona podobnie jak i katedra krakowska nawę obiegającą i szereg kaplic z nawami bocznemi się wiążących. Podobnie wystawiono ją z cegły i ciosu. Budowa stanęła w XIV w. lecz została później przekształcona. Jeszcze r. 1431 na wzór krakowskiej i gnieźnieńskiej katedry przebudowano katedrę w Poznaniu.

Na sposób krakowski wybudowano również piękne kościoły

na prowincji aczkolwiek mniejsze. Tu wymienić należy piękny i dość dobrze dochowany bazylikowy kościół i klasztor niegdyś Paulinów w Beszowej, o krótkiem prostokątnem presbiterjum. Kościół stanął zaraz po r. 1407 a klasztor z pięknym kapitularzem dobudowano w r. 1421. Odznacza się zabytek ten smukłością, pięknemi schodowatemi szczytami z pięknym portalem o schodowatem nadprożu. Nadproża takie schodowate coraz to więcej się rozpowszechniają w XV stuleciu. Kościół wybudowano z cegły i z kamienia. Nawa główna i presbiterjum miały strop niezawodnie polichromowany, nawy boczne zaś nakrywało ładne sklepienie kryształowe.

Także kościół w Skalmierzu i Bodzentynie wzniesiono na wzór krakowskich budowli. Zwłaszcza bodzentyński kościół farny fundacji Zbigniewa Oleśnickiego zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Do tej grupy należy fara w Krośnie, kolegjata w Nowym Sączu, kościół w Ruszczy pod Krakowem, w Drzewicy w Opoczyńskiem, w Radomiu, w Bochni, Rzeszowie, Bolechowicach i inne. Przeważnie zachowały się w nich ślady tylko nieznaczne pierwotnej budowy.

Rozpoczęte w XIV w. budowy prowadzono dalej w XV stuleciu upiększając i rozszerzając je przez dostawianie kaplic. Przebudowywano klasztory i prowadzono dalej aż po XVI wiek budowę i przebudowę krużganków, z których odznaczają się krużganki w kościele oo. franciszkanów, dominikanów, augustjanów w Krakowie, w Tyńcu, w Miechowie, w klasztorze bożogrobców z pierwszej połowy XVI wieku.

W drugiej połowie XV wieku wyrobił się odmienny nieco rodzaj. Zwracają przedewszystkiem uwagę mury o układzie cegieł we wzory i odrzwia schodowato zwężające się ku górze. Przykład takiej budowy przedstawiają kościoły w Raciborowicach i Luborzycy pod Krakowem, św. Magdaleny w Szczepanowie koło Bochni, Wielogłowach pod Nowym Sączem. W okolicach, gdzie nietrudno było o kamień, stawiano z ciosu. Tu należą: kościół z XIV w. w Piasku Wielkim pod Wiślicą dziś w ruinie, w Łapczycy pod Bochnią, w Dębnie pod Wojniczem. W Starym Sączu, w Nowym Sączu, w Bieździedzy w Jasielskiem, w Bobowej, w Strzyżowie, Czchowie, Wojniczu, Szydłowcu, Jaśle, Skalmierzu, w Starym Korczynie w Końskich, w Żarnowie itd. znajdują się kościoły ceglane lub kamienne, jednonawowe lub trójnawowe mniej lub więcej dochowane.

Z budowli XV w. wspomnieć należy kościół farny w Poznaniu. Dano mu układ bazylikowy i dostawiono do niego r. 1473 z frontu czworoboczną wieżę. Chór był wielobocznie zakończony a do naw bocznych przylegał szereg kaplic. Niestety pożary zniszczyły tę budowlę.

Kościoły średniowieczne z połowy XV w. w Wielkopolsce wogóle rozwijały się nie bez wpływu krzyżackiej i pomorskiej architektury.

Wiślica. Kościół parafjalny z XIV w.

Obok krakowskiego systemu na Pomorzu rozwija się gotyk pod wpływem północno niemieckiej ceglanej architektury. W Toruniu kościół św. Jana założony w XIII w., w XIV i XV przebudowany i rozszerzony zachował jednak plan pierwotny z połowy XIII stulecia. Układ jest tu bazylikowy. Chór na wzór franciszkańskich i dominikańskich kościołów naszych jest prostokątny, tylko jest on stosunkowo nieco krótszy, sklepienie jego w środkowem polu gwieździste a po bokach krzyżowe, także sklepienie naw jest krzyżowe. Szkarpy opierają się na poddaszu o sklepienie naw bocznych i nie wkraczają do wnętrza jak w systemie krakowskim. Wieża z końca XIV i początku XV w. ma dach z frontu pulpitowy a ściany jej urozmaicają arkadki, który to system przyjmie się w Wielkopolsce, częściowo na Mazowszu i na Litwie.

Budową z początku XIV w. jest kościół św. Jakóba. Presbiterjum jest prostokątnie zamknięte i strzeliste. Wnętrze jego jest sklepione pięcioma wąskiemi gwieździstemi polami. Smukłe służki od posadzki wznoszą się ku sklepieniu.

Część nawowa ma system bazylikowy i składa się z czterech przęseł, na czwartem przęśle wznosi się wieża. Rozczłonkowana jest ona niszami. Dach pierwotnie był siodłowy, jednolity. Śliczny jest front wschodni chóru o dwu rzędach smukłych okien z maswerkami, urozmaicony pilastrami i arkadkami. Ożywiono budowę różnokolorową glazurą, zieloną i żółtą przeważnie.

Obok kościołów bazylikowych gotyckich, pojawiły się w Polsce kościoły halowe o trzech, dwu i jednej nawie.

Kościoły halowe o trzech nawach i sklepieniu jednostajnej wysokości, wspartem na dwu szeregach lekkich filarów, także były w Polsce liczne. Stawiano je zwłaszcza w południowej i północnej Polsce. Kościoły północne, kościoły Mazowsza i pokrewne im litewskie noszą wybitne piętno sztuki krzyżackiej. Im bliżej krzyżaków tem wpływ ich sztuki jest większy. W kościołach więc litewskich widzimy wszystkie cechy krzyżackich budowli, na Mazowszu zaś wpływ ten jest mniejszy, a im dalej na południe, tem więcej wzrasta wpływ drugiego niemniej wielkiego ogniska sztuki, wpływ Krakowa.

Najstarszym z tych czysto gotyckich trójhalowych kościołów południowej grupy, to kościół w Olkuszu. Stanął on zapewne w zaraniu gotyku, za czasów Władysława Łokietka. Przemawia za tem zakończenie presbiterjum prostokątne, przekazane tradycją cysterskich i dominikańskich budowli, gdy za czasów Kazimierza W. rozpowszechnia się chór zakończony trzema ścianami ośmioboku. Nawy przy prawie równej wysokości rozdzielają smukłe filary na trzy części. Filary te ośmioboczne dźwigają lekkie sklepienie. Wąskie wysokie okna zachowały dawne maswerki. Do budowy użyto piaskowca różowawo szarego, który podnosi jeszcze efekt artystyczny wnętrza. Części drugorzędne wykonano z cegły

Widok kościoła św Katarzyny w Krakowie

i wapienia co jest wynikiem krakowskiej szkoły, skąd budowniczy niezawodnie pochodził. Zewnętrzny widok kościoła przedstawiał się niegdyś równie korzystnie. Dodawały mu wiele artystycznej wartości wyniosłe, zębate, szczyty ceglane. Wpływy nowego klasztornego sposobu budowania zaznaczyły się tutaj brakiem wież, których halowe kościoły zwykle nie posiadają.

Warszawska katedra św. Jana ma układ naw halowych, nawy te dobudowano r. 1370 do presbiterjum, które wzniesiono jeszcze w pierwszej połowie XIV w. Nawom dano sklepienie gwieździste. Budowę niestety przekształcono. Zapewne zbliżała się ona więcej do halowych krzyżackich kościołów niż do małopolskich.

Jaką był budową warszawski kościół N. P. Marji nie wiadomo. Dzwonnica luźnie wybudowana, z kościołem zwyczajem mazowieckim nie związana a wzniesiona r. 1479, jedynie nas doszła. Wpływ budownictwa ceglanego zaznaczył się tu wyraźnie a zwłaszcza w zastosowaniu siodłowego dachu, ze szczytami, którego w Małopolsce nie spotykamy.

Kościół w Kraśniku, jest typową budową halową, prawie całkowicie ceglaną. Budowa ta jest późniejszą i powstała koło połowy XV w. a zatem daje nam pojęcie jak system halowy się u nas przekształcał.

Zewnętrzna dekoracja kościoła wykazuje, że budowniczy zerwał z tradycją, zarzucił zębate szczyty i odrzwia. Wprowadził do portalu łuk pełny lekko tylko załamany, umiejętnie profilowany i ozdobił go fryzem arkadkowym otaczającym otwór nadproża a powyżej rozwiesił płaskorzeźby i uzyskał malowniczość i rozmaitość. Szczyty były z ciosu, ich ścianę urozmaicały wnęki w „ośli grzbiet“ zasklepione i misterne gotyckie pinakle zakończone kulą.

Halowemi trójnawowemi były kościołami nadto: katedra we Lwowie, kolegjata w Sandomierzu, kościół parafjalny w Niepołomicach, franciszkański w Krośnie, fara w Bieczu i kościół w Drohobyczu, z których układu halowego mniej lub więcej ocalało.

W Poznaniu w latach 1433 do 1444 stanął halowy, trójnawowy kościół N. P. Marji wzniesiony z cegły przyczem używano obficie cegły barwnej glazurowanej. Krótki chór zamknięty jest trzema ścianami a nawa główna ma dwa przęsła sklepione niegdyś rozwiniętem gwieździstem sklepieniem. Nawy boczne przechodzą w nawę obiegającą, którą od wschodu zamyka pięć ścian. Kościół miał być dłuższy. Wszystkie trzy nawy są równej wysokości. Całość nakrywa wspólny jednolity dach o monumentalnej sylwecie. Szczyt frontowy jest zazębiony iglicami, odrzwia są bogato rozczłonkowane. Również rozczłonkowane są szkarpy pionowemi laskami z formowanej i zielono glazurowanej cegły, które nadają budowie jeszcze więcej strzelistości. Miały te szkarpy być ozdobione figurkami w dwu kondygnacjach o czem świadczą przygotowane w tym celu krokszty.

Motyw z kościoła św. Katarzyny w Krakowie

System halowy utrzymał się w Poznaniu do pierwszej połowy XVI w.

Halowy kościół farny o trzech nawach w Gostyniu stanął w stylu późno gotyckim z cegły. Wieże jego koronują blanki tak u nas niezwykłe. Takiegoż systemu jest kościół w Skwierzynie z dobrze zachowaną fasadą. Wieża miała podobnie jak w Gostyniu zakończenie blankowe i cztery wieżyczki u narożników. Kościół farny w Bydgoszczy o trzech nawach pochodzący z tej samej epoki odznacza się fasadą bardzo bogato rozczłonkowaną, sześcioma rzędami arkad, o łukach klinowych.

Typowym przykładem mazowieckich kościołów halowych jest kościół w Kleczkowie. Jest to budowa z cegły z wyjątkowem użyciem bloków granitowych. Presbiterjum wydłużone, prostokątne, ma jednak bogato rozczłonkowane sklepienie. Nawy boczne są nadzwyczajnie wąskie. W każdym z czterech pól sklepienia widzimy inny motyw gwiazdy lub krzyża, odmienne również motywy widzimy na sklepieniu naw bocznych.

Portal kościoła parafjalnego w Bieczu. Wiek XV

Kościół NPMarii w Poznaniu

Charakterystyczną cechą są tu fasady z artyzmem i umiejętnie rozczłonkowane. Wpływowi Prus wschodnich przypisać należy szczyty tych fasad z ich obcem Małopolsce zazębieniem i rozczłonkowaniem ścian ażurowemi otworami. Kościół pochodzi już z XVI w., co zaznaczyło się w pewnem dążeniu do linij poziomych i symetrji.

Największym, a zarazem najpiękniejszym z kościołów dwuhalowych jest kościół w Wiślicy. Posłużył on

Kościół parafjalny w Śremie. (Wiek XV—XVI)

Motyw z dziedzińca bibljoteki jagiellońskiej w Krakowie

za wzór dla całego szeregu naszych dwunawowych kościołów XIV i XV w. Zapewne system ten dostał się do nas z Czech i Moraw, z któremi łączyły Polskę za czasów Kazimierza W. kulturalne stosunki. Wojna zrujnowała ten piękny budynek, ale udało się go przywrócić do pierwotnego stanu.

Trzy wysmukłe raczej kolumny niż filary dzielą kościół na dwie nawy, na osi filaru długie presbiterjum. Część nawowa ma kształt prostokąta. Presbiterjum zakończone trzema ścianami ośmioboku było niegdyś oświetlone siedmioma oknami. Budowa jest wykonana z ciosu starannie opracowanego.

Sklepienie jego namiotowe i krzyżowe ozdabiają rzeźbione zworniki. Daleko piękniejsze jest sklepienie naw opierające się na trzech filarach. Żebra układają się w bogaty wzór gwieździsty, mają one mimo swej dekoracyjności konstrukcyjne znaczenie.

W niedalekiej odległości znajdująca się Stopnica ma kościół o podobnym planie halowym, tylko nie trzy, ale dwa filary dzielą część nawową na dwie części, presbiterjum ma plan również podobny. Zworniki ozdabiają i tu płaskorzeźby z herbami Kazimierza W. Był bowiem kościół Stopnicy podobnie jak kościół w Wiślicy fundacją Kazimierza Wielkiego. Również odznacza się on niepospolitemi zaletami artystycznemi i chlubnie świadczy o kulturze czasów kazimierzowskich.

Piękną budową dwuhalową wzorowaną na kościołach jest stara synagoga w Krakowie. Dwuhalową budową był kościół św. Barbary i kościół św. Marka oba w Krakowie. System ten trwał przez XIV i XV w. W mniejszych kościołach, jak w Szańcu nawę dzieliły dwa filary, w jeszcze mniejszych, jak w Stróżyskach, w Chybicach, w Skotnikach i w Kużelowie w pośrodku części nawowej stoi jeden filar.

Ale najpiękniejszym z tych mniejszych kościołów, w którym sklepienie części nawowej opiera się na jednym filarze, to kościół św. Krzyża. Filar ten i rozchodzące się po sklepieniu żebra czynią wrażenie palmy.

Kościół w Skwierczynie. Koniec XV w.

Podobny układ mają niektóre kaplice w Krakowie w kościele św. Katarzyny, w refektarzach klasztornych jak np. w dawnym klasztorze paulinów w Beszowej, gdzie kapitularz dzielą dwa słupy na dwie nawy oraz kapitularz z jednym słupem stojącym w pośrodku, a także sień w klasztorze dominikanów w Krakowie.

Wyjątkowy plan ma kościół w Gosławicach z XV wieku w Kaliskiem. Wnętrze jego przedstawia się jako sala zakreślona na podstawie ośmiokąta a ozdabia je wspaniałe gotyckie sklepienie wyrastające ze środkowego wolno stojącego słupa. Z czterech stron otwierają się arkady do presbiterjum, do kruchty i do dwu przeciwległych kaplic. Nad kruchtą mieści się empora. A więc z ośmiobocznego planu wyprowadził budowniczy formę krzyża. Wspaniale się przedstawia architektura wnętrza ze znaczną liczbą tarcz herbowych u wsporników. Kościół wzniesiono z cegły jednobarwnej. Jestto jedyny u nas przykład gotyckiej budowli, mającej dośrodkowy charakter.

W gotyckim stylu stawiano u nas kościoły jeszcze do końca XVI w. szczególnie w odleglejszych zakątkach Polski. Piękną taką gotycką budową z XVI w. jest kościół w Krzcię-

Widok zamku w Niedzicy

cicach w Małopolsce, jednonawowy z wydłużonem presbiterjum. Na zewnątrz ozdabia go front z zazębionym szczytem spadającym nisko i zazębienie kruchty, wewnątrz bogate pod względem dekoracyjnem sklepienie.

Architektura gotycka Mazowsza rozwinęła się najwydatniej w XV w. Rozwijała się ona jeszcze w XVI w. Typowym przykładem takiej gotyckiej architektury mazowieckiej w XVI wieku jest kościół farny w Łomży. Różni się od budowli gotyckich małopolskich, ale także nie jest naśladownictwem kościołów krzyżackich.

Widok na opactwo cystersów w Sulejowie z XIII w., z basztami z XV w.

Kościół w Łomży zbudowano około r. 1520. Składa się on z wielkiego prostokąta podzielonego ciężkiemi filarami na trzy nawy i presbiterjum zakończonego trzema ścianami. System halowy wytworzył się później, budowę rozpoczęto bowiem jako bazylikową. Szczyty, szczyciki, nyże urozmaicały zewnątrz kościół i jego dzwonnicę.

Odznacza się fara w Łomży pięknem kryształowem sklepieniem naw bocznych. Sklepienie kryształowe wchodzi z końcem XV w. w użycie. Widzimy je w Krakowie, co prawda w budynku świeckim, w krużgankach dziedzińca Bibljoteki Jagiellońskiej. Na Mazowszu użyto go także w XV w. w Prasnyszu; w Prusiech używano takiego sklepienia rzadko; znajdujemy je w kościele N. P. Marji w Gdańsku, spotykamy je także na Litwie.

W podobnym stylu stanęły w XVI w. mniejsze kościoły na Mazowszu w Szczepankowie, w Wąsoszu, Niedźwiadny, już nad granicą pruską w Wizny.

W Wilnie zachowały się dwa kościoły, które dają nam wyobrażenie o rozwoju gotyku na Litwie. Jest to kościół pobernardyński i kościół św. Anny, oba z cegły. Kościół pobernardyński jest budową halową o wysokich, smukłych filarach dźwigających skromne, krzyżowe sklepienie. We wschodniem przęśle naw bocznych, w przedsionku i zakrystji znajdujemy piękne sklepienia gwiaździste, kryształowe. Na zewnątrz zwraca uwagę wieżyczka ośmioboczna ozdobiona

Kraków: Widok resztek dawnych fortyfikacyj Krakowa. (Baszta pasamoników)

okrągłołukowemi i prostokątnemi nyżami, a zakończona fryzem z otworów kulistych i ponad nim pomieszczonym innym fryzem z rozet, wykonanych w formowanej cegle.

Wnętrze kościoła św. Anny nie budzi większego zainteresowania, natomiast architektura zewnętrzna tej budowy należy do najefektowniejszych zabytków. Zachodnia fasada jest bowiem bogato rozczłonkowana w stylu ostatniej fazy rozwoju gotyku. Powstała ona zapewne po r. 1501, gdy kościół przebudowywano. Motywem dekoracyjnym fasady są liczne i rozczłonkowane strzeliste pilastry, przez które się przeplatają potężne łuki wydłużone w klin, czyli t. zw. „ośli grzbiet", podpierające nadzwyczaj strzeliste wieżyczki. Także presbiterjum przyozdabia wieniec z iglic.

Gotycki styl oddziałał na Litwie również na cerkwie. Ciekawym przykładem tych wpływów jest cerkiew w Małomożejkowie pod Lidą. Widzimy tu sklepienie gwieździste, żebrowane i kryształowe. Tylko wprowadzeniem półkolistej absydy w miejsce presbiterjum różni się plan budowy od planu typowego gotyckiego, halowego, trójnawowego kościoła. Budowa stanęła zaraz po XV w. Strona zewnętrzna opatrzona jest czterema wieżami w narożnikach części nawowej rozmieszczonemi; była to bowiem cerkiew obronna, podobnie jak inne cerkwie na Litwie: cerkiew w Synkowiczach pod Słonimem o ładnej fasadzie z bogato rozczłonkowanym szczytem z XV w. i cerkiew w Supraślu pod Białymstokiem, pochodząca z XVI w.

Budowniczowie stawiając drewniane kościoły wzorowali się na architekturze gotyckiej murowanej. Niestety, nie mamy starszych gotyckich kościołów nad koniec XV i pocz. XVI w. A zatem mają drewniane kościoły presbiterjum zamknięte trzema ścianami ośmioboku, zwykle i jednę nawę i są nakryte sufitami z desek. Cała ta budowa wykonana jest na zrąb, t. zn. z belek układanych na sobie poziomo i wiązanych w węgłach, i kryta gontami. Luźnie do nawy od frontu dostawiona jest wieża budowana na słup, t. j. z belek pionowo stawianych, łączonych ze sobą. Cztery ściany zwykle biegną skośnie w górę, a na pewnej wysokości dźwigają komorę o ścianach pionowych wystających i przypominających tym szczegółem ganki i hurdycje murowanych wież. W komorze mieszczą się dzwony, a kryje ją dach namiotowy. Portale także wzorowano na kamiennych portalach gotyckich. Podcieni czyli sobot prawdopodobnie kościoły w XV w. jeszcze nie miały. Ciekawym przykładem kościoła gotyckiego z końca XV i początku XVI w. jest kościółek drewniany w Dębnie pod Nowym Targiem, w Krużlowej w sądeckiem i w Libuszy pod Gorlicami.

Prócz kościołów stawiano liczne budynki świeckie. Królowie, książęta i wielmoże starali się mieć okazalsze niż dotąd siedziby.

To, co opowiadają o Kazimierzu W., że zastał Polskę drewnianą a zostawił ją murowaną, wobec badań utrzymuje się w całej pełni.

Do późnych stosunkowo czasów nawet, bo jeszcze do roku 1306 zamek królewski był z drzewa. Kształty pierwotnego zamku zginęły bezpowrotnie.

Kościół drewniany w Dębnie pod Nowym Targiem

Średniowieczne zamki miały przedewszystkiem silną wieżę, prawie zawsze murowaną, zwaną stołpem. Była ona najwarowniejszym punktem twierdzy.

Z XIV w. bardzo mało nas doszło. A wiemy, że r. 1306 spłonął drewniany zamek, że na jego miejscu Łokietek i Kazimierz W. wznieśli murowane warownie i baszty naokoło Wawelu, a również mieszkanie dla królów. W tej części dzisiejszego gmachu na dole, gdzie miał umrzeć Kazimierz Wielki, przechowała się salka z gotyckiem sklepieniem.

Basztę wielokątną, wyskakującą z narożnika zamku na silnych na skale opartych arkadach, wybudowali Jadwiga i Jagiełło. Zwie się ta budowa Kurzą stopą, zapewne dla swego kształtu. Na zewnątrz widać herby królowej i króla. Być może, że była tu kaplica zamkowa.

Zamek został przebudowany w XVI w. i najznaczniejsza część z tej epoki pochodzi, to też jego miejsce jest w historji odrodzenia, którego był siedzibą i ogniskiem.

Gdy zakładano nowe miasto r. 1257, okazała się potrzeba wystawienia kupieckich kramów. A zatem równocześnie z rynkiem, powstają w samym jego środku Sukiennice. Nie była to wtedy organiczna budowa.

Dopiero w drugiej połowie XIV w. przerobiono z kramów wielką halę targową. Postąpiono w ten sposób, jak to praktykowano w budowie kościołów w Krakowie: halę traktując jakby nawę główną i podpierając ją, jak tam, szkarpami, a kramy same uważając jako nawy boczne. Halę pokrywał dach szczytowy, kramy dachy pulpitowe. Sukiennice zatem miały w zasadzie pozór trójnawowego kościoła. Jest to system nawskróś krakowskiej szkoły wyrobiony w budownictwie kościelnem i dobrze tutaj zastosowany. Różnice były jednak w szczegółach i na pierwszy rzut oka można było poznać budowę świecką. Bogato wzorowane dymniki przerywały jednostajność dachówek powierzchni, szczyty o trzech zębach zakrywały przyczółki dachu. Na środkowym zębie od strony południowej umieszczono w kamieniu orła, który dotąd dotrwał. Najwyższą część z attyką dano w XVI wieku.

Ruiny zamku z końca XV w. w Ostrzeszowie

Tę opisywaną halę wystawił w XIV w. architekt, którego imię dochowało się, a nawet o nim szczegółów nieco. Był to architekt miejski Marcin Lindintolde. Mieszkał on stale w Krakowie, posiadał tu własność nieruchomą. Miasto użyło go nietylko do budowy Sukiennic, ale także do budowy murów fortecznych i ratusza. Stawiał on nadto kamienice w Krakowie. W roku 1397 prawdopodobnie umarł, a przynajmniej zginął z widowni Krakowa. Halę wykończył niedługo przed r. 1390. Tak wiąże się ona ściśle jeszcze z architekturą XIV wieku., która wycisnęła na niej swoje piętno oryginalne.

Ze świeckich budowli krakowskich końca średniowiecza zasługiwałby przedewszystkiem na uwagę ratusz, który niestety już nie istnieje.

Jeszcze jeden gmach z XV wieku mamy omówić — dawny uniwersytet a dzisiejszą Bibljotekę Jagiellońską. Gmach ten powstał z kompleksu zakupionych przez Jagiełłę domów.

Budynek nas doszedł przekształcony, w głównych jednak zarysach zachował tę postać, jaką mu podówczas nadano.

Facjata gmachu stanowi jego ozdobę. Zazębione szczyty pochodzą niewątpliwie z końca XV w. Lewe skrzydło na wysokości piętra posiada pierwotny wykusz czyli erker o trzech ścianach, opatrzonych oknem i szkarpami.

Dziedziniec nie miał z natury rzeczy jednolitego arkadowania i ganku. Restauracja połączyła wszystkie ganki w jednę organiczną całość. Olbrzymie okna I piętra zewnętrznej fasady od ul. św. Anny należą do ozdób gmachu.

Różnorodność szczegółów architektonicznych wykazuje, jak wiele artyzmu włożono w budowę. — Uderza nas zastosowanie do sklepień i dekoracji form kryształów, zwłaszcza do dekoracji filarów u arkad, odrzwi i okien. To jest piętnem, jakiego nie ma żadna inna krakowska budowla w tym stopniu i to też wyróżnia ją z pośród innych. Kryształowe formy, ostatni stopień rozwoju gotyku, znajdują w historji architek-

Kraków: kościół N. P. Marji: ornamentacja roślinna z wieku XIV

Z fortyfikacyj Krakowa XV w.

tury w Polsce przykład niepospolity. Obok tego spotyka się formy naśladujące układ kolanek na wzór wyrobów drewnianych, co wraz ze znanemi nam motywami budownictwa drewnianego w kamień przeniesionemi daje nam dowód wpływu budownictwa i wyrobów drewnianych na architekturę i ornamentację późnego gotyku. Restauracja zaś w uzupełnieniu szczegółów trzymała się dawnych wzorów.

Kościół drewniany w Lipnicy Murowanej

Fortyfikacje okalały śródmieście. Około czterdzieści baszt różnego kształtu, częstokroć bardzo artystycznie wykonanych, i siedm bram połączonych podwójnym murem składało się na różnorodną całość.

Wszystko to zburzono w latach 1809 do 1829 z wyjątkiem bramy Florjańskiej, położonej w północnej części miasta, przylegających do niej baszt i wewnętrznych murów, a przedewszystkiem barbakanu zwanego „rondlem".

Barbakan jest niezwykle pięknem dziełem budownictwa, którego celem było utrudnienie zdobycia głównej bramy miasta. Jest to wysunięta budowa z dziedzińcem w pośrodku, wiążąca się tylko za pośrednictwem szyi z podwójnym murem fortyfikacji i Florjańską bramą. Ten rodzaj budowli powstał zapewne u Arabów; we Francji zastosowano go już w XII stuleciu przy budowie fortyfikacji w Carcassonne. Używano barbakanów rzadko w średnich wiekach i dopiero przy końcu wieków średnich weszły w zwyczaj. Nazwa ich jest arabska. Siedm małych wieżyczek, częścią okrągłych, częścia ośmiobocznych wznosi się z obronnej wieży. Nadają one barbakanowi wybitne artystyczne piętno. Ślady fortyfikacji zachowały się w Szydłowie, Sandomierzu, Sulejowie, Poznaniu, Toruniu oraz Chełmnie.

Ruiny zamku w Chęcinach z XIV w.

Ze starożytnych zamków czasów Kazimierza W. a nawet zamków późniejszych XV i XVI wieku pozostały nam ruiny. Oglądamy dziś malownicze zwaliska dawnych zamków ogołocone ze wszystkiego, co przedstawiało artystyczny interes. Dochowany dwór obronny w Dębnie pod Brzeskiem daje pojęcie o skromniejszej siedzibie rycerskiej u schyłku gotyku. Dwór, wzniesiony z cegły w prostokąt, ozdabiają baszty ciekawe ze względu na kształt; wykusze ozdabiają znów kute w kamieniu ornamenty maswerkowe i herby, a nadewszystko stylizowane rośliny. Ładne są obramienia drzwi i okien kute również w kamieniu. Taka była siedziba Jakóba Dembińskiego z rodu Odrowążów ze Szczekocina, kanclerza wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, zmarłego 1490 r.

Mieszczaństwo stawało się coraz to potężniejsze i zdobywało sobie coraz to wyższą kulturę. Pragnęło ono mieć wspaniałe ratusze, hale targowe, mury obronne i inne budynki do użytku obywateli. Nawet kościoły farne objęli mieszczanie w swą szczególniejszą opiekę i nie żałowali grosza by je przyozdabiać i upiększać. Obok zatem duchowieństwa i książęcego dworu staje się mieszczaństwo potężnym protektorem sztuki.

Nie tylko ruch ten rozwinął się w Krakowie, ale również w większych i mniejszych miastach Polski. Już w XIII wieku miał Toruń ratusz, który z końcem XIV w. trzeba było częściowo zburzyć i wznieść nowy wielki gmach. R. 1393 wielki mistrz krzyżacki Konrad Wallenrod dał na to pozwolenie. Toruński ratusz, wzniesiony z cegły, z tego czasu się dochował. Ma on kształt prostokąta z obszernym dziedzińcem w pośrodku. Cztery jego wielkie fronty dzielą arkady od ziemi aż po dach. U narożników widzimy na wysokości dachu wieżyczki okrągłe. Wieża zegarowa pochodzi jednak z pierwotnego ratusza, z r. 1259 i ma cechy tego samego stylu, co chór kościoła św. Jana. Jest ona czworoboczna i zdobią ją również szeregi arkad ponad sobą rozmieszczonych, w których są okna. W ostatniej kondygnacji na narożnikach widzimy znów wieżyczki.

W Poznaniu wzniesiono ratusz z końcem XIII i początkiem XIV w. Zachowały się z tego czasu piwnice o wczesno gotyckim charakterze, nakryte sklepieniem żebrowanem o zwornikach ze sztucznego kamienia z herbem czeskim, odnoszącym się do panowania Wacława 1300—1305.

Także domy przeznaczone na mieszkania, czyto duchowień-

stwa, czyto mieszkania świeckie, bywały ozdobnie stawiane, opatrzone szczytami, jak kościoły, oraz pięknemi odrzwiami i oknami. Ponieważ trzeba się było liczyć ze światłem, zwłaszcza wobec ciasnych ulic, i z niewielką wysokością pokoji, nie dawano okien o łukach ostrych, ale prostokątne, ozdobione pięknym geometrycznym a także roślinnym ornamentem. Ten system przeszedł potem ze świeckiej do kościelnej architektury. Ponieważ śródmieście było zamknięte murami, a liczba mieszkańców i domów się zwiększała, coraz to ciaśniej było w średniowiecznych miastach. Powstawały wskutek tego malownicze grupy zabudowań i wąskie malownicze uliczki. Fasady były wąskie, trudno było bowiem o plac przy ulicy, za to domy rosły w górę i rozprzestrzeniały się w głąb. Przypadkowość grała wielką rolę zwłaszcza wobec ciągłych przebudówek. O symetrji i rozwinięciu planu nie mogło być w tych warunkach mowy. Ta przypadkowość oddziaływała także na nastrój malowniczości średniowiecznych domów. Życie nowoczesne wypowiedziało walkę tym resztkom średniowiecznych domów. Ciekawy wizerunek domu, bursy zwanej Jeruzalem, dziś nieistniejącej, oglądamy na tablicy erekcyjnej tej bursy, znajdującej się w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej. Biskup Oleśnicki składa NPMarji w ofierze model tego budynku. Miał ten dom dokoła hurdycje i okrągłe z nich wystające wieżyczki. Na Litwie bogactwo form w ozdabianiu szczytów budowli kościelnych zaznaczyło się w budowie domów, jak świadczy dochowany szczyt domu gotyckiego w Kownie.

Wieża zamkowa w Szamotułach z XV–XVI w.

ROZDZIAŁ VIII

RZEŹBA EPOKI GOTYCKIEJ

Grobowiec Władysława Łokietka. — Rzeźby dekoracyjne, zdobiące kościoły gotyckie. — Zasługi Kazimierza Wielkiego koło rozwoju rzeźby. — Grobowiec Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły. — Figury Madonn. — Tablice erekcyjne. — Wit Stwosz i Piotr Vischer

Z końcem XIII w. rozpowszechnia się wyrobiony na zachodzie typ grobowców, zwłaszcza dla książąt i królów wznoszonych, oparty o motyw klasyczny jakim jest sarkofag.

Na wzór zatem starożytnych poczęto rzeźbić sarkofagi czyli tumby i chować w nich zmarłych, a na wierzch tych sarkofagów kłaść płyty z wyrzeźbioną podobizną zmarłego w całej postaci przedstawionego tak, jak go rzeźbiarz na marach oglądał. Nad trumną dawano baldachim, który w tej epoce znajdował się zwykle nad łożem. Wszak i tu chodziło o łoże pośmiertne i wieczyste.

Z początkiem XIV w. stanął taki grobowiec dla Henryka IV księcia wrocławskiego i krakowskiego w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Nie ma on wprawdzie baldachimu, ale jest bardzo ozdobny i bogato polichromowany.

Na wzór tego grobowca postawił Władysławowi Łokietkowi grobowiec w katedrze na Wawelu syn, Kazimierz Wielki, i tem samem rozpoczął serję wspaniałych grobowców królów polskich XIV—XV w.

Postać odbudowcy Państwa Polskiego, spoczywającą na tumbie, przedstawił rzeźbiarz niezawodnie tak, jak ją widział na marach w katedrze. Głowa o długich, kręconych włosach leży na poduszce, twarz z wąsem obfitym i zakręconym ma wiele indywidualności. Strój króla skromny, miecz i sztylet u boku. Nogi spoczywają na krokszynie ozdobionym liśćmi winogradu, w pośrodku których znajduje się kobieca głowa. Tumbę zdobią płaskorzeźby przedstawiające płaczki i różne stany: biskupa z romańskim pastorałem w ręku, księży, mnichów i mniszki. Każda figura skomponowaną jest starannie, kobiety mają pozę modną podówczas: biodra wysunięte naprzód, przyczem głowa schylona bywa skromnie. Uczucia oddaje głównie gest rąk. Draperja układa się artystycznie. Pomnik był polichromowany. Jaki artysta stawiał grobowiec Władysława Łokietka, nie wiemy. Faktem jest, że od grobowca Władysława Łokietka poczyna się świetny rozkwit rzeźby w Krakowie. W tej samej katedrze, zapewne współcześnie, powstały rzeźbione zworniki, przedstawiające świętych, Chrystusa, aniołów i herby. Nie brak też głów u krokszynów. Ciekawą jest głowa ze splecionemi wąsami jakiegoś modnego eleganta czasów Kazimierza Wielkiego.

Kraków: kościół N. P. Marji; głowa szatana

Kraków: zwornik w domu w rynku l. 25

Najpiękniejszemi rzeźbami, jakie znajdują się przed Stwoszem w Polsce, są rzeźby presbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie. Pochodzą one tak, jak wszystkie dotąd omawiane gotyckie rzeźby, z czasów Kazimierza Wielkiego. Są tam rzeźby figuralne, roślinne i herby. Przedewszystkiem odznaczają się bardzo wypukłe rzeźby we wnękach łuków okiennych. Środkowe okno wielokątnego zamknięcia presbiterjum przedstawia bardzo piękną głowę Chrystusa z obliczem poważnem, pełnem słodyczy, otoczonem nimbusem. Pięć drobnych postaci aniołków z rozpostartemi skrzydłami pnie się po bokach i u spodu głowy.

Nie możemy tu wymieniać wszystkich kompozycyj, zwrócić jednak musimy uwagę na fryz biegnący pod dachem zewnątrz presbiterjum, przedstawiający różne podania i opowieści średniowieczne, zaczerpnięte ze świata klasycznego, jak opowieść o potędze miłości, której bohaterem jest największy filozof Arystoteles i największy wódz Aleksander Wielki, ujarzmieni przez kobietę Filis.

Wewnątrz kościoła znajdują się wspaniałe dekoracje roślinne, kute w kamieniu. Są to wielkie kapitele służek. Kapitele te zdobią sploty naturalistycznych liści, z których każdy jest obrobiony mistrzowsko i subtelnie. Roślinna ornamentacja odznacza się odczuwaniem natury, aczkolwiek ornamentacja ta jest stylizowaną. Rzeźbiarz zerwał z martwemi formami epoki romańskiej i odtworzył roślinność północnych pól, łanów i lasów. W miejsce liścia akantu, przejętego z epoki klasycznej, pojawiają się liście dębu, winogradu, paproci, arunku, nenufaru i klonu, odtworzone ze ścisłą obserwacją prawdy i stylowych warunków.

Piękne kapitele kościoła NPMarji wskazują, że rzeźbiarze przybyli do nas z gotowym zasobem studjów roślinności, posługiwali się nimi wybornie, a nie stworzyli ich sami.

Z tej samej szkoły, co rzeźba kościoła N. P. Marji wyszły figuralne rzeźby zworników t. zw. sali hetmańskiej, znajdującej się w rynku krakowskim l. 17. Dwie z nich przedstawiają głowy Kazimierza Wielkiego i jego żony Adelajdy, wykonane z mistrzostwem, najprawdopodobniej z natury.

Oprócz heraldycznych przedstawień na zwornikach tejże sali i wspomnianych portretów, znajdują się fantastyczne

Kraków, Rynek l. 17: zwornik w t. zw. sali hetmańskiej

Kraków, Rynek l. 17: zwornik w t. zw. sali hetmańskiej

kompozycje: z trzema głowami splecionemi w koło, głowa zwierzęca z długiemi uszami oplecionemi rogami i suka o dziwacznym łbie, która karmi cisnące się do niej szczenięta.

Podobne rzeźby oglądamy w kościołach fundowanych przez Kazimierza W. w Wiślicy i Stobnicy, oraz w kościołach św. Jana w Gnieźnie, we Czchowie i w katedrze gnieźnieńskiej. Niestety, mało tych rzeźb się zachowało. Podczas wojny światowej mocno uszkodzony tympanon w portalu w Radłowie przedstawia św. Jana Chrzciciela, przed którym klęczy z jednej strony biskup Grott, z drugiej inny fundator. Pochodzi on z r. 1337 i świadczy o wyższym artystycznym poziomie. Figury mają dobre proporcje i są poprawnie wykonane na tle arkadkowych nyż.

Kazimierz Wielki nie poprzestał na ozdabianiu kościołów, ale starał naprawić zaniedbania minionych wieków. Wystawić on kazał w katedrze poznańskiej grobowiec dla królów polskich a między nimi dla Bolesława Chrobrego. Grobowiec ten według opisu z XVIII w. sądząc podobny był do grobowca Łokietka.

Do tego samego cyklu rzeźb, co rzeźby kościoła N. P. Marji, należy portal w kościele oo. dominikanów w Krakowie. Jest on z piaskowca. Zdobi go roślinna ornamentacja, przedewszystkiem liście winogradu z winnemi gronami. W motywy roślinne wpleciono formy ludzkie i zwierzęce w ruchu, i nie brak też smoka, który czołga się po gałęzi. Rzeźbiarskie motywy podobne zdobią kościoły gotyckie na zachodzie. Widzimy je również w Avignonie; tu na dworze papieskim rozwinął się żywy ruch artystyczny, który stąd przedostawał się przy stosunkach czeskiego i polskiego dworu z papieżem do Czech i do Polski.

Cały szereg grobowców u schyłku XIV i XV w. daje nam pojęcie o rzeźbie gotyckiej, chociaż grobowce te daleko częściej przedstawiają kompozycję rytą w kamieniu, aniżeli rzeźbioną. Z drugiej połowy XIV wieku najwspanialszem dziełem grobowcowem jest grobowiec Kazimierza Wielkiego.

Madonna, rzeźba z XIV w. Kraków, Muzeum Narodowe

Dzieło to stoi daleko wyżej od grobowca Władysława Łokietka; wykonano je w części z czerwonego marmuru, a w części z piaskowca; z marmuru jest tumba z cokołem, królewska postać i kolumienki baldachimu, reszta z piaskowca. Wskutek tego pod względem kolorystycznym powstała rozmaitość. Grobowiec składa się z tumby, której ściany ozdobiono rzeźbami pomieszczonemi wśród arkadek wspierających się na przystawionych, ale wolno stojących kolumienkach. W głębi zaś tych misternych arkadek znajdują się siedzące postacie. Nie są to już płaczki, ale spokojni i poważni mężowie, przedstawieni w pełnej szlachetnego wyrazu pozie. Figury zwrócone do siebie rozmawiają. W usadowieniu, w ułożeniu draperji, w układzie rąk i nóg starał się rzeźbiarz dać jaknajwiększą rozmaitość. Na tumbie leży postać wielkiego króla, a nogi depczą lwa, symbol zwierzęcych instynktów i namiętności, który zwykle dawano zmarłym na znak walki ze złem i zwycięstwa.

Króla wyrzeźbił artysta w stroju koronacyjnym tak, jakby nie był martwy, ale żywy. Głowa spoczywa na poduszce, zwrócona nieco ku widzowi, ażeby lepiej i wyraźniej można zobaczyć rysy. Król, który wprowadził życie dworskie do Polski, wzorowane na obyczajach zachodu, ma włosy długie, trefione, spadające w lokach na ramiona, brodę równo strzyżoną, starannie utrzymaną i rurkowaną w loki.

Układ figury jest niezwykły; zapowiada włoskie quatrocento czyli epokę tworzącego się renesansu. Proporcje są dobre, draperja lekko fałdowana bez przesady i maniery gotykowi właściwej. Rzeźbiarz świadomy był swojej sztuki i efektów.

Na tumbie wznosi się ośm kolumienek, które dźwigają baldachim. Wnętrze baldachimu ma piękne sklepienie, na którem były malowane gwiazdy na niebieskiem tle.

Oto najwspanialszy grobowiec XIV w. Jak on powstał na naszej ziemi, kto go wykonał, zgoła niewiadomo. Szlachetność architektonicznych konstrukcyj, subtelność drobiazgowa w wykonaniu szczegółów, przemawia za francuskiem pochodzeniem rzeźbiarza. Tłumaczy się to stosunkami Polski z rodziną andegaweńską. Elżbieta siostra Kazimierza Wielkiego była żoną Roberta d'Anjou. Wędrowni architekci i rzeźbiarze, w epoce gotyku najliczniejsi, całemi grupami przenosili się z miejsca na miejsce, być zatem może, że tacy artyści rodem z Francji wykonali wszystkie omawiane rzeźby.

Z samego schyłku XIV w. pochodzi tak zwany krucyfiks Jadwigi, znajdujący się w katedrze na Wawelu. Figura Chrystusa przedstawia widocznie chwilę przed skonaniem, kiedy ciało opuściło się już, a głowa w dół opadła. Rzeźba ma

Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie i dekoracja rzeźbiarska z końca XV w.

wiele jeszcze wad w proporcjach, w traktowaniu anatomji, ale widać, że artysta posiadał technikę wyrobioną, celował w układzie i piękności draperji, a zarazem w odczuciu natury, chociaż tylko powierzchownem.

Ze schyłku XIV i początku XV w. pochodzi cały szereg figur, przedstawiających N. P. Marję z Dzieciątkiem Jezus. Figury te rzeźbiono w pozie stojącej, w biodrach przegiętej, o piersi cofniętej. Włosy spadają na ramiona. Obliczu umiał artysta nadać dużo wdzięku. Najwięcej jednak wagi przykłada do draperji. Najstarsza z tych Madonn to niezawodnie N. P. Marja w Wiślicy, pochodząca z końca XIII w. lub początku XIV. Długosz podaje o rzeźbie tej piękną legendę o rozmowie tej figury z Władysławem Łokietkiem. Jest ona roboty dość prostej, a na twarzy widzimy archaiczny wyraz ust właściwy najstarszym gotyckim figurom. Najpiękniejszą jednak jest N. P. Marja w Toruńskim kościele św. Jana. Rzeźby znajdujące się w krakowskiem Muzeum Narodowem, a pochodzące z różnych okolic Polski, dają nam pojęcie o typie posągów N. P. Marji tej epoki.

Widać znaczny postęp rzeźby, szczególniej rozwinął się układ draperji. Artysta układa na modelu draperję w regularne fałdy, przypominające rzut draperji figur greckich i rzymskich. Francuska rzeźba naśladowała taki układ szat z antycznych

Madonna, rzeźba z XIV—XV w. (Kraków, Muzeum Narodowe)

figur, które znajdowano na francuskiej ziemi. Objaw tego protorenesansu uwydatnił się na naszych figurach. Twarzy Madonn rzeźbiarz nie upiększał, ale brał typ z zewnętrznego otoczenia, który uszlachetniał wyrazem dobroci, lub religijnego skupienia. Ten sam typ a nawet ten sam układ draperji znajdziemy w malarstwie. Wszędzie w tych dziełach zaznaczyło się zbliżenie do życia w przeciwstawieniu do dawnej bizantyńskiej a nawet romańskiej sztuki. Stosunek dziecka do matki czysto ludzki. Nie jest to królowa Niebios surowa i ascetyczna, która piastuje majestat boży, ale matka, która piastuje na ręku dziecko, dziecko zaś trzyma w rączce owoc a nie księgę.

Tego rodzaju Madonny dochowały się jeszcze po kościołach. I tak np. w Bodzentynie znajduje się tak pojęta Madonna, niewątpliwie z czasów Zbigniewa Oleśnickiego.

Z pierwszej połowy XV w. najwybitniejszą rzeźbą jest grobowiec Władysława Jagiełły w katedrze na Wawelu. Postawiono go na wzór grobowca Kazimierza W. i Władysława Łokietka.

Pomnik z czerwonego marmuru składa się z sarkofagu i spoczywającej na nim postaci króla o wydatnej wypukłorzeźbie. Baldachim, który go zdobi, jest dziełem epoki odrodzenia i dano go w miejsce dawnego gotyckiego. Pola sarkofagu ozdobiono płaskorzeźbami, przedstawiającemi osie-

roconych dygnitarzy państwa i herby ziem. U cokołu sarkofagu biegną psy i sokoły. Na sarkofagu spoczywa król leżący bezwładnie, portretowany po śmierci. Artysta jednak umiał nadać wysoce artystyczny układ figurze: w rękę prawą włożył królowi berło, w lewej ręce położonej na piersi król trzyma jabłko i jednocześnie ramieniem obejmuje długi miecz. Stopy depcą smoka. Twarz odtworzona z wielkim realizmem. Szczegóły wykonano z mistrzostwem, przytem artysta miał na względzie całość. Wiedział on dobrze z jakiego punktu traktować postać, zastanawiał się nad linjami kompozycji i starał się wywiązać z zadania w sposób artystyczny. W kompozycji rzeźb sarkofagu znać także niepospolitego artystę. Nietylko w ruchach figur widać naśladowanie życia, ale w każdym szczególe. To też sarkofag Władysława Jagiełły jest jednem z najpiękniejszych dzieł XV w. w Polsce.

Prócz licznych nagrobków pojawiają się tablice pamiątkowe płaskorzeźbione, przedstawiające fundatorów budynku niosących w ofierze Chrystusowi albo N. P Marji model tego budynku. W Wiślicy znajdująca się tablica erekcyjna z r. 1464, jest płaskorzeźbą a była polichromowaną i złoconą, przedstawia zaś N. P. Marję na tronie z Dzieciątkiem Jezus, przed którą klęczy Kazimierz W. trzymając model kościoła w Wiślicy, a za nim stoi i podpiera go św. Stanisław. W Bodzentynie podobna, przedstawia przed N. M. P. kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, także z modelem kościoła a za nim stoi kardynał św. Hieronim, którego sobie za protektora Zbigniew Oleśnicki obrał. Tablica ta pochodzi z r. 1452. Trzecia wreszcie podobna pochodzi ze zburzonej bursy Jeruzalem i jest wmurowana w ścianę gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. Przedstawia w podobny sposób Zbigniewa Oleśnickiego z modelem bursy w ręku przed N. P. Marją a za nim św. Stanisława. Tablica ta pochodzi z r. 1453. W Raciborowicach tablicę erekcyjną z wizerunkiem św. Magdaleny w popiersiu kazał wyrzeźbić Długosz w r. 1476.

Kraków, Bibljoteka jagiellońska: Tablica erekcyjna z bursy jerozolimskiej

O rzeźbie czasów Zbigniewa Oleśnickiego dają wyobrażenie ślady rzeźb na kościele św. Katarzyny, zwłaszcza uszkodzona figura św. Katarzyny znajdująca się nad portalem południowym, a również bronzowa tablica przedstawiająca Ukrzyżowanie i znajdująca się w Bodzentynie.

W połowie XV w. mnożą się u nas częściowo rzeźbione, częściowo malowane tryptyki. Takim tryptykiem jest tryptyk św. Trójcy, w kaplicy św. Trójcy w katedrze na Wawelu. Przedstawia on w wypukłej rzeźbie Boga Ojca siedzącego na bogatym gotyckim tronie i trzymającego w rękach krucyfiks z rozpiętym Chrystusem, nad którym unosi się Duch św. U stóp i nad Bogiem Ojcem widzimy grupy skrzydlatych aniołów. Po bokach stoją na krokształynach święte niewiasty. Dzieło pochodzi z r. 1467. Jako motywu dekoracyjnego użyto zakutych w zbroję rycerzy, motywu, który zapowiada Wita Stwosza, a który w sztuce tej epoki w rzeźbie i malarstwie we Włoszech i Niemczech jest ulubiony.

Że snycerzy nie brakło przed i obok Stwosza w Krakowie, świadczą akta m. Krakowa, wymieniające nam pod r. 1412 Mikołaja, pod r. 1449 Grzegorza, pod r. 1460 Wawrzeńca, pod r. 1481 Macieja, snycerzy; niestety z nazwiskami temi nie dadzą się związać zachowane dzieła i nazwiska te są dla nas nieme. O najwybitniejszym i znakomitym artyście końca XV w. w Polsce, o Wicie Stwoszu, zachowały nam się jednak dokładniejsze wiadomości.

Wit Stwosz urodził się około r. 1435, gdzie, dokładnie niewiadomo. Umarł r. 1533. Niewątpliwie był to jeden z pierwszorzędnych i najwszechstronniejszych artystów z tej strony Alp w epoce, kiedy styl gotycki doszedł do szczytu rozwoju, a odrodzenie poczęło zdobywać sobie grunt, by ostatecznie styl gotycki wyrugować. O jego rodzicach, młodości i nauczycielach nie wiele wiemy. Najprawdopodobniej kształcił się w szkole Michała Wohlgemuta, najwybitniejszego podówczas malarza i rytownika w Norymberdze, który podejmował się także wykonywania całych ołtarzy wraz z wiążącą się z niemi ściśle snycerską robotą. Zrazu, jak się zdaje, działalność artystyczną rozpoczął Stwosz od rytownictwa. Najwcześniejszem znanem jego dziełem jest ołtarz w kościele N. P. Marji w Krakowie. Jest to praca największa, a zarazem jedno z największych dzieł średniowiecznej sztuki. Prawdopodobnie Wit Stwosz już w r. 1464 był mieszkańcem Krakowa. Zapewne jednak dopiero r. 1477 z rozpoczęciem ołtarza marjackiego założył większy warsztat, a r. 1481, po nabyciu domu przy ulicy Grodzkiej, tam go przeniósł. Ołtarz w kościele N. P. Marji ukończył r. 1489. Z tego warsztatu oprócz ołtarza marjackiego wyszły bez wątpienia liczne inne ołtarze.

Ołtarz marjacki jest olbrzymim tryptykiem, zajmującym całą szerokość presbiterjum kościoła. Zbudowany i rzeźbiony jest z drzewa, a następnie malowany i złocony. Całość składa się z predelli, ze środkowej kompozycji głównej, umieszczonej w szafie tryptyku, w której mieści się grupa figur nadnaturalnej wielkości, dalej ze skrzydeł ruchomych, pokrytych płaskorzeźbami, a wreszcie z zakończenia ponad szafą, które tworzą trzy baldachimy z grupami. Oprócz skrzydeł ruchomych mieszczą się ukryte poza niemi drugie nieruchome, widoczne tylko wtenczas, gdy szafa jest zamknięta; i te również pokryte są płaskorzeźbami. Wszystkich płaskorzeźb na skrzydłach zamkniętych tryptyku jest dwanaście. Treścią odnoszą się do życia N. P. Marji i męki Zbawiciela. Całość kompozycyj pomyślana jest gruntownie i w proporcjach przedstawia się bardzo dobrze. Artysta brał do ruchów i do typów wzór z otaczającej go przyrody. Uwydatniał jeszcze silniej głowy, dając im niekiedy większe rozmiary, wskutek czego niektóre figury wydają się za niskie. Głowom umiał jednak nadać wiele wyrazu. Widać, że artysta wciągnął do pracy wiele studjów licząc się jednak z tradycją, której trzeba się było trzymać. Co do traktowania ciała nietylko w tem dziele, ale i w innych jego utworach ocenić należy troskliwość,

z jaką artysta przedstawić się starał pod draperją ukryte formy, układ i kształty korpusu. Ręce są wydłużone, chude i żylaste, układ palców starannie obmyślany. Draperja, jak wszędzie u Stwosza tak i tutaj, charakteryzuje jego dzieło: jest ona zmięta, pełna niespokojnych fałdów i powichrzonych linij. Różnicę materjału zawsze rzeźbiarz uwydatniał, a miał zamiłowanie przedewszystkiem do szerokich płaszczyzn i łączenia ich z drobnemi i misternemi. Architektura służąca za podstawę kompozycji jest późno gotycka. Charakteryzują ją powyginane iglice. łuk szafy jest jednakże już okrągły. Kolory są proste z przewagą lazuru i złota, do których dostrajają się inne barwy. Tu i ówdzie rzeźba wkracza w dziedzinę malarstwa: artysta przedstawiał zapomocą subtelnej płaskorzeźby całe krajobrazy, uzupełniając je przytem barwami. Wogóle użył do dzieła wszystkich sił i sposobów, któremi rozporządzał. Nietylko przedstawił nam grupę wykończoną ze wszystkich stron, ale i płaskorzeźbę najróżnorodniej traktowaną. Jak w środkowej grupie widzimy plany, tak w płaskorzeźbach roztacza się cała gradacja planów aż do znikających w oddali szczegółów architektury, lub krajobrazu. Z tą samą wszechstronnością stara się wciągnąć do dzieła najrozmaitsze motywy, architektoniczne wzory, zwierzęta, rośliny, wplatając je w opowieść, ale przytem podporządkowując je całości, która jest poświęcona życiu i chwili śmierci oraz wniebowzięciu N. P. Marji. Żaden rys, żaden motyw nie wydobywa się i nie współzawodniczy z tym celem.

Ołtarz w kościele N. P. Marji w Krakowie. Dzieło Wita Stwosza

Ażeby lepiej poznać na przykładzie twórczość artysty, przyjrzymy się najważniejszej środkowej scenie. Na sam przód wysunął artysta N. P. Marję, a tak ją przedstawił, że znać u niej brak sił i zanik życia; ręce nie mogą się utrzymać i ułożyć do modlitwy i mamy to uczucie, że postać runęłaby bezwładnie na ziemię, gdyby nie wysoki i silny apostoł, który ją bez natężenia podtrzymuje. Grupę tych dwu osób pełną wdzięku skomponował rzeźbiarz z wielkim artyzmem: Matka Boska klęczy zwrócona profilem, a podtrzymujący ją brodaty apostoł stoi nawprost. Jest to zatem zespolenie dwu różnych układów, nad któremi wznosi się postać trzecia w profilu stojąca, z pochyloną głową i rękami założonemi nad czołem w żalu i rozpaczy. Ręka lewa wysuwa się naprzód z taką pewnością artystycznego efektu, jakiego przed Stwoszem nie widzieliśmy.

Cała scena przedstawia moment, w którym dusza Matki Boskiej dobywa się z ciała, aby połączyć się z Chrystusem Wszystkie figury mają układ jak najróżnorodniejszy, część z nich na drugim i trzecim planie mieści się na wyższem podjum, aby ją można było uwydatnić a przytem wiąże się ona z figurami pierwszego planu w jednę naturalną, a przecież z artyzmem obmyślaną kompozycję.

Wniebowzięcie, to grupa złożona z dwu pięknych idealnych osób — w przeciwstawieniu do figur dolnych przy krótkich — o wydłużonych kształtach, zapewne dla uzmysłowienia wzlotu — zresztą obie figury przedstawił Stwosz jako nadziemską wizję. U stóp i po bokach podtrzymują grupę aniołowie, dalej unosi się anioł grający na organku, a na prawo inny anioł zwracając się ku grupie apostołów wskazuje im zjawisko.

Wszędzie widzimy, jak figurki bardzo pięknie skomponowane i w pełnych rozmaitości pozach przyparte do architektonicznych form, uzupełniają dekorację.

Jeszcze wyżej mieści się grupa będąca dalszem i ostatniem rozwinięciem scen przedstawionych w szafiastej części ołtarza — koronacja N. P. Marji. Obok asystują tej scenie patronowie polscy: św. Wojciech i św. Stanisław.

Część między ołtarzem i szafą, t. zw. predella, przedstawia drzewo genealogiczne Chrystusa, na którem mieszczą się figury w różnych pozycjach i o różnie ułożonych draperjach.

Wartość artystyczna ołtarza jest wielka, jest to jedna z najpotężniejszych kreacji wieków średnich. Widać, że artysta czynił do pracy wiele studjów.

Roku 1489 ukończono ołtarz.

W r. 1442 runęło sklepienie kościoła N. P. Marji. Katastrofa ta spowodowała nietylko wystawienie nowego ołtarza, ale także krucyfiksu rozpiętego na tęczy między presbiterjum a nawą główną.

Św. Barbara, rzeźba w kościele paraf. w Skrzyszowie

Niewątpliwie wykonanie nowego dzieła polecono Witowi Stwoszowi. Krucyfiks przedstawia Chrystusa w nadnaturalnej wielkości. Głowa szczególniej zasługuje na uwagę. W otoczeniu ciemnych włosów odbija się blada i pełna bólu twarz Chrystusa z rozchylonemi ustami. Na głowie lekka cierniowa korona.

Daleko większą wartość ma inny krucyfiks, umieszczony w tymże samym kościele w południowej jego nawie. Na potężnym krzyżu o grubych czworograniastych belkach rozpięty jest nagi Chrystus w pozycji silnie wyprężonej. Chrystus już skonał i lekko skłonił głowę na piersi. Wykonanie twarzy odrazu świadczy o dziele wielkiego mistrza. Rzeźbiarz pojął Chrystusa jako człowieka w sile wieku, z czołem pełnem zmarszczek, o policzkach zapadłych pod wpływem męki i bólu. Ciało jest piękne i nie znać na niem katuszy i chłost, jedynie w prawym boku szeroka i głęboka rana. Oko już zaszło bielmem i ani śladu w niem życia: powieki są napół otwarte. Usta rozchylone, dolna warga nieco opuszczona i bólem lekko skrzywiona. Z wielką znajomością anatomji przedstawił artysta ciało, bo z poczuciem układu muskułów, tętnic i żył.

Wogóle w całości i szczegółach krucyfiks przedstawia się jako pierwszorzędne dzieło nietylko średnich wieków, ale nawet dziś do najwybitniejszych dzieł sztuki należy.

Św. Hieronim; rzeźba Wita Stwosza w katedrze na Wawelu

Innem znakomitem dziełem Stwosza jest grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu.

Dzieło i tu składa się z dwóch części: sarkofagu i baldachimu. Każdą z tych części tworzył inny artysta, mianowicie sarkofag Wit Stwosz, zaś baldachim Jorek czyli Jurek Huber.

Pod względem artystycznym dzieła te wybitnie się od siebie różnią i dzieło Hubera, aczkolwiek jest niepospolitem, arcydziełem już nie jest. Na tumbie spoczywa postać królewska. Król w koronacyjnym stroju leży, mając głowę i ramiona pogrążone na miękkiej i podatnej poduszce. Na głowie bogato ozdobiona korona. Twarz chuda o pomarszczonem czole, z wystającemi policzkami, wydatnym nosem i wysuniętą brodą. Oczy otwarte, skóra twarzy oddana w sposób mistrzowski. Usta mają wargi silnie rozwinięte, włosy w puklach dobywają się z pod korony i spadając na skronie, zakrywają uszy. Szyja starca pomarszczona z muskułami rozluźnionemi. Kapa koronacyjna sztywna i ciężka została wskutek pozycji leżącej wtłoczoną w ramy kompozycji i częściowo zmięta a częściowo pogięła się w wielką wklęsłą płaszczyznę. Szlak jej ozdobiony kamieniami i perłami. Ręce wykonane są po mistrzowsku. Lewa ręka trzyma ciężkie berło zakończone u wierzchu kielichem z liści. U stóp króla po jednej i drugiej stronie mieszczą się wspięte na tylnych łapach dwa lwy zakute w przyłbice, na których spoczywają korony; jeden z tarczą o herbie austrjackim dzierży obnażony miecz królewski, drugi trzyma w pazurach herb państwa a jako klejnot jego hełmu widnieje zrywający się do lotu orzeł w koronie.

Lichtarz z XVI w. Kraków, Muzeum Narodowe

Cała ta płyta wykonana jest bardzo starannie: artysta stawiał sobie trudne zadania z całą świadomością. Na tumbie przedstawił rzeźbiarz utartym zwyczajem biadające stany. Jest to szereg studjów, ruchów i typów, opracowanych z poczuciem artystycznem. Wszystkie postacie przedstawione są tutaj w pozycji siedzącej, każda jednak ułożona jest odmiennie. Tę rozmaitość widać w wykonaniu szczegółów. Chodziło artyście o to, aby różnorodnie opracować ten sam temat. Na baldachimie widzimy u kapiteli dźwigających podniebie cały szereg płaskorzeźb, przedstawiających sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Sceny te zostały niezawodnie wyrzeźbione przez Hubera, który też na jednym z kapiteli zostawił swoje nazwisko. Na trumnie u stóp królewskich wyrył Stwosz swój monogram z datą 1492.

Prócz tego grobowca wykonał Wit Stwosz i inne. Zaliczyć tu należy grobowiec Piotra z Bnina we Włocławku, oraz grobowiec Zbigniewa Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, znajdujący się w katedrze gnieźnieńskiej. Postać arcybiskupa skomponował artysta na tle draperji, podtrzymywanej przez dwa skrzydlate anioły, których ciała uwydatniają się z pod fałdów. Jest to najklasyczniejsza z figur Wita Stwosza

Szczegół z Ogrojca przy kościele św. Barbary w Krakowie. Wiek XV

Krucyfiks w kościele NPMarji w Krakowie, dzieło Wita Stwosza

i najbardziej do renesansu zbliżona.

Z dzieł Stwosza wymienić jeszcze należy płaskorzeźbę na placu Marjackim w Krakowie, wmurowaną w ścianę jednego z domów, a przedstawiającą Chrystusa w ogrojcu, również wybitnej artystycznej wartości.

Jest jednak jeszcze praca, w której Wit Stwosz brał udział, ale wykonana już w Norymberdze, to płyta grobowca Piotra Kallimacha, znajdująca się w kościele oo. dominikanów w Krakowie. Wykonana w bronzie ze współudziałem Piotra Vischera, słynnego norymberskiego ludwisarza, jest tylko częściowo dziełem Stwosza. On to niezawodnie modelował Kallimacha w pozie siedzącej, zajętego pracą. Wnętrze mieszkania humanisty pod względem kulturalnym zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Wit Stwosz pozostawił w Krakowie swego syna Stanisława i licznych uczniów. Istnieje dosyć znaczna liczba rzeźb przypisywanych ogólnie Stwoszowi, które nie wykazują tego wybitnego talentu, co dzieła Wita Stwosza. Wartość ich jest różnorodna. Dzieła takie, jak ołtarz św. Stanisława w kościele N. P. Marji w Krakowie, oraz bardzo do niego zbliżony pod względem wartości artystycznej ołtarz św. Jana Chrzciciela w kościele św. Florjana w Krakowie, są niepospolitemi dziełami sztuki. Jest natomiast wielu rzeźbiarzy, którzy pozornie naśladują nietylko manierę Stwosza, ale kopjują jego utwory, zwłaszcza sceny z marjackiego ołtarza. Takie wywierały wrażenie dzieła pozostawione przez tego wielkiego mistrza, który bawił w murach Krakowa od r. 1464 do 1496 w czasie najpełniejszego rozwoju swego talentu.

Fragment krucyfiksu z XV w. z kościoła w Starym Wiśniczu. Kraków, Muzeum Narodowe

Szlachetniejszym i trwalszym materjałem, jakiego używano do nagrobków obok kamienia i drzewa, był bronz. Z końcem XV i początkiem XVI wieku pomniki grobowcowe z bronzu stają się coraz to powszechniejsze,

Dzięki stosunkom ze Stwoszem norymberski artysta Piotr Vischer otrzymał cały szereg zamówień do Polski. Pierwszem w tym szeregu jest wspomniany grobowiec Kallimacha — dru-

giem grobowiec Uriela Górki, biskupa poznańskiego, zmarłego r. 1498, w poznańskiej katedrze. Grobowiec jest bardzo ładny, rysunek jest subtelny i częściowo zapomocą kresek cieniowany. Dalszem dziełem pracowni Vischera jest grobowiec Bernarda Lubrańskiego, kanonika poznańskiego zmarłego roku 1499, znajdujący się w poznańskiej katedrze. Wpływ odrodzenia zaznaczył się tu najwidoczniej w opracowaniu dwóch nagich figur, trzymających tarczę.

W kościele N. P. Marji w Krakowie znajduje się inne dzieło pracowni Vischera; jest to grobowiec Emerama Salomona, zmarłego r. 1504. Przedstawia on postać już nie w niezdecydowanej pozie napół stojącej, napół leżącej, ale z ruchem i z życiem, a przytem z wykwintną elegancją. W ustawieniu figur artysta rozmyślnie starał się o piękne formy. To już cecha świadomego dążenia do artyzmu wykształconego na antyku, to już cecha odrodzenia. Artysta przedstawił postać na tle wnętrza architektury gotyckiej i dywanu.

Piękniejszem i bardziej rozwiniętem dziełem tego samego artysty jest grobowiec Piotra Kmity na Wawelu. Kmita umarł w r. 1505, po tym więc roku pomnik wykonano. Jest to płyta przedstawiająca rycerza w całej postaci, zwróconego w trzech czwartych w lewo i stojącego na posadzce. Figurę wykonano w subtelnej płaskorzeźbie. W prawej ręce trzyma on proporzec oddany z mistrzowskiem poczuciem draperji, lewą rękę wsparł na rękojeści miecza. Tło obrazu ozdobione jest wzorzystym dywanem, a narożniki ożywiają płaskorzeźbione centaury. Na lewo obok proporca znajduje się miecz owinięty rapciami. Po bokach płyty umieścił autor płaskorzeźbione posążki św. Piotra i Pawła. Aczkolwiek architektoniczne motywy są gotyckie, to jednak figury wszystkie wykonano w stylu odrodzenia. Prawie współcześnie z tej samej pracowni Piotra Vischera wyszedł grobowiec kardynała Fryderyka Jagiellończyka, zmarłego r. 1503, znajdujący się w katedrze na Wawelu przed ołtarzem głównym. Cała kompozycja jest ryta

Z tryptyku św. Jana Chrzciciela w kościele św. Florjana w Krakowie

Szczegół z marjackiego ołtarza. Głowa proroka

Skrzyszów. Stale gotyckie w parafjalnym kościele

i jest również mistrzowska, jak i poprzednio wymienione dzieła tegoż artysty, tylko bogatsza i ozdobniejsza. Do tej płyty Zygmunt Stary kazał dorobić drugą płaskorzeźbę, która już jest dziełem rozwiniętego odrodzenia.

Bardzo pięknem dziełem vischerowskiem jest grobowcowa płyta, przedstawiająca Andrzeja Szamotulskiego, w parafjalnym kościele w Szamotułach w poznańskiem. Dalej pomnik Piotra Salomona z Benedyktowic w kościele N. P. Marji w Krakowie i inne płyty mniejszej wartości uzupełniają szereg dzieł pracowni Vischera. Aczkolwiek wszystkie te płyty mają wyraźne piętno sztuki odrodzenia, to jednak jeszcze spotyka się w nich formy gotyckie.

Kraków, Muzeum Narodowe Fragment Chrystusa na osiołku

ROZDZIAŁ IX

MALARSTWO EPOKI GOTYCKIEJ

Wpływy francusko-włoskie i czeskie. — Malarstwo minjaturowe. — Rozwój malarstwa ściennego w XIV i XV w. — Malarstwo sztalugowe. Wpływ dworskiej kultury na rozwój sztuki. — Tryptyki, idealizm i sentyment. — Wpływy czeskie, niemieckie i flamandzkie. — Kierunek realistyczny. — Oddziaływanie mieszczańskiej kultury. — Wpływ Wita Stwosza na malarstwo. — Malarstwo witrażowe.

Włosi z końcem XIII w. kierują rozwojem malarstwa. Z bizantyńskiej sztuki wprowadzają je na nowe tory. Na czele stoi Duccio i daje początek sienejskiej szkole.

W różny sposób znajomość sztuki włoskiego trecenta dostawała się poza Alpy. Włochy, zwłaszcza Siena, utrzymywały żywe stosunki handlowe z północą. Obrazy rozchodziły się po świecie podobnie jak inne towary, a malarze podróżowali i niejeden z niemieckich, czeskich i polskich artystów dostawał się do Włoch.

Malarze włoscy pracowali w Avignonie, dokąd z Rzymu przenieśli się papieże. Z Włoch powołany tam został Simone Martini, który uchodził za najlepszego malarza swego wieku, a z którego dziełami obznajmiali się liczni posłowie przybywający do Avignonu, między nimi także posłowie Polski. Czem zaś był Avignon dla Francji i chrześcijaństwa z powodu pobytu papieży, tem dla Czech i całej północy była Praga z woli Karola IV, który z tego miasta uczynił sobie siedzibę.

W kronice Janka z Czarnkowa czytamy, że portrety Przemysława Wielkopolskiego i jego żony Ryksy znajdowały się w królewskiej kaplicy w poznańskiej katedrze. Nie doszły nas one, ale świadczą o poczynającym się artystycznym ruchu na książęcym, a później na królewskim dworze.

Rozpalać się poczęło ognisko artystycznej kultury za panowania Łokietka. Z czasów tegoż króla nie znamy jednak żadnego fresku ani obrazu. Mury i rzeźby wytrzymały napór wieków, malowidła ścienne jednak prędko ulegały uszkodzeniu. Obrazy próchniały i toczyło je robactwo. Tylko księgi z minjaturami pochowane w bibljotekach najlepiej stosunkowo oparły się zniszczeniu.

Za panowania Karola IV czeskie budownictwo, rzeźba i malarstwo dochodzą do rozkwitu. Zamiłowanie Kazimierza W. do sztuki i stosunki jego z dworem Karola IV podnieciły w Polsce rozwój artystycznej kultury. Właśnie wtedy malarstwo w Czechach budzi się do nowego życia pod wpływem sztuki francuskiej i włoskiej.

Malarstwo ścienne w kościele parafjalnym w Czchowie

Do tego okresu pierwszych przedsięwzięć w tym nowym podówczas stylu należy odnieść minjatury zdobiące ewangeljarz malowany niewątpliwie w Krakowie i dla katedry krakowskiej. Dzieło znajdowało się naprzód w posiadaniu tejże katedry, potem dostało się do zbiorów warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skąd je zabrano do Petersburga i umieszczono w publicznej bibljotece. Zdobią tę księgę dwa Ukrzyżowania, jedno piórkiem przedstawia ascetyczne ciało Chrystusa, zwisające z krzyża. Nie jest to Pan świata w koronie, który z krzyża panuje i na krzyżu odbiera hołdy, ale skatowany i zamęczony na śmierć człowiek. Widzimy tu dążenie do realistycznego ujęcia tematu i właściwy gotyckiej epoce zwrot do natury. Ukrzyżowanie drugie wymalowano barwami. I w niem zaznaczył się nowy kierunek przedewszystkiem w obramieniu sceny Męki. Z obu stron składają się na nie rzędy pionowo wznoszących się nyż, zamkniętych od góry blankami, pinaklami i szczytami, a w nyżach tych mieszczą się popiersia świętych. Pod Ukrzyżowaniem przedstawił malarz patronów katedry krakowskiej: św. Wacława i św. Stanisława klęczących i modlących się.

Chrystus ukazuje się nam tutaj jako cierpiący człowiek. W górze dwaj aniołowie w długich sukniach wysuwają się z chmur z kadzielnicami w dłoniach, skrzydła ich są różnobarwne.

Koronkowy charakter także poraz pierwszy wkracza tu do dekoracji inicjałów. Zwierzęcy fantastyczny świat ustąpił miejsca kaligraficzno koronkowej ornamentacji. Ten rodzaj ornamentu wiąże się już z charakterem gotyku.

Architektura obramienia w minjaturze ma charakter architektury w dziełach Giotta ze swem subtelnem rozczłonkowaniem przypominającem raczej konstrukcję z pudełek.

Realizm a zarazem gotycki styl zapanował w minjaturach ozdabiających Legendę o życiu św. Jadwigi znajdującą się dawniej w czeskim Ostrowie, obecnie zaś w posiadaniu p. Rudolfa Guttmanna w Wiedniu. Dzieło to wykończył r. 1353 Mikołaj Pruzia na przedmieściu miasta Lubienia w dzielnicy lignickiej

z polecenia Ludwika, tamtejszego księcia, na użytek kolegjaty przy kościele św. Jadwigi w Brzegu. Dzieło wykonano ku czci św. Jadwigi, niegdyś księżniczki śląskiej i patronki całej Polski. Nazwisko Pruzia świadczy o polskiem pochodzeniu pisarza.

Minjatury, opowiadające barwnie i żywo legendę, cechuje zamiłowanie do realizmu. Figury są tu w większej części kształtne a układ draperji poprawny. Zważmy, że przesuwa się w tych obrazach mnóstwo osób i typów, od książąt aż do nędzarzy. Niema prawie stanu, któryby nie był wciągnięty do opowieści.

Szczegół polichromji w Czchowie, wiek XIV—XV

Czas, w którym kodeks Pruzi powstał, to czas biblji dla biednych i ksiąg opowiadających uczynki miłosierne, które właśnie w tym czasie co Legenda powstawały. Nie zależało malarzowi na artystycznym efekcie tyle, ile na zrozumieniu przez ogół. Właśnie z tego rodzaju działalnością artystyczną związać należy legendę o św. Jadwidze.

Minjatury tej Legendy dowodzą, że tradycje romańskie znikają i zostawiają miejsce życiu i jego coraz to bardziej szczegółowym studjom. Kiedy artysta odważył się wprowadzić bijące życie do ksiąg religijnej treści, zyskał nową podnietę i nowe horyzonty. Zaczyna przyglądać się bliżej formom, bada je i stara się je odtwarzać. Pojawia się modelunek, zamiast złotego tła ukazuje się — jakto w minjaturach Legendy widzimy — głębia. Postacie i przedmioty przedstawiać się zaczynają w przestrzeni. To już pierwsze objawy nowoczesnej sztuki.

Jednak nietylko dla kościołów ale także dla dworów malowano księgi. Modlitewnik króla Władysława Warneńczyka znajdujący się w oksfordskiej uniwersyteckiej bibljotece jest dalszym ze znanych nam modlitewników do osobistego użytku. Wykonano go dla króla widocznie zaraz po koronacji około r. 1435—1436, minjatury mają jednak raczej styl drugiej połowy XV wieku.

Największa z minjatur przedstawia Ukrzyżowanie według starego typu, lecz z krajobrazem rozległym w głębi. U stóp krzyża klęczy małe chłopię — król, a przed nim herb państwa, korona i berło. Po tej największą rozmiarami jest minjatura przedstawiająca zadumaną i smutną N. P. Marję na tronie podającą gruszkę nagiemu Jezusowi pojętemu jako niemowlę całkiem po ludzku: w gorącej modlitwie król złożył przed Madonną ręce.

Jest powinowactwo pewne duchowe między minjaturami modlitewnika a pięknym rysunkiem *w Liber antiquus privilegiorum capituli Cracoviensis* z r. 1445. Rysunek ten przedstawia kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, klęczącego przed NPMarją stojącą.

Największem jednak znanem, ozdobionem minjaturami dziełem i koroną tych prac artystycznych jest Graduał łęczycki w bibljotece publicznej w Petersburgu. Pisał go w roku 1467 Mikołaj Setesza, wikarjusz kościoła katedralnego w Krakowie. Karty tego dzieła zdobią najróżnorodniejsze ozdoby. Widzimy w nich prześliczne litery mające za tło arabeski, od których wybiegają winiety, zdobiące bogato marginesy.

Kościoły i kaplice fundowane przez króla Kazimierza W. były ozdobione malowidłami. Zwłaszcza kaplica Wniebowzięcia przy krakowskiej katedrze wzniesiona w latach 1323—1340 zburzona później dla zrobienia miejsca kaplicy Zygmuntowskiej, była polichromowana. O jej malowaniach z uznaniem donosi nam Długosz.

Malowidła ścienne kaplicy opactwa cystersów w Lądzie. Panny mądre i grupa rodziny fundatorów i mnichów

W kościele farnym w Niepołomicach znaleziono ślady polichromji, którą odkrywać poczęto, ale wojna przerwała tę pracę. Zapewne pochodzi ona z czasów Kazimierza W., gdy król ten kościół obok swego zamku wśród Puszczy Niepołomskiej wzniósł i przyozdobił. Najciekawsze są ślady Zwiastowania. Widzimy tu głowy NPMarji i anioła. Twarze są wydatnie modelowane, oczy przypominają oczy sienejskich obrazów, włosy fryzowane w pukle. Interesującą jest postać siedzącego św. Łukasza malującego Madonnę.

Ruch artystyczny, który w Krakowie na królewskim dworze się zaznaczył i pod osobi-

Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: Stygmatyzacja św. Franciszka. Wiek XV—XVI.

stym wpływem króla rozszerzył się w całej Polsce, zachęcił duchowieństwo, rycerstwo i mieszczan do artystycznych przedsięwzięć. Przypadkiem tu i ówdzie zachowały się nam ślady polichromji. W pierwszym rzędzie wymienić należy malowidła w kościele parafialnym we Czchowie.

Obrazy ciągną się kolejno pod sklepieniem. Naprzód zjawia się Chrystus siedzący na tęczy i pokazuje stygmata męki na rękach. Występuje jako sędzia surowy, a do nóg mu przypadają N. P. Marja i św. Jan składając ręce i modląc się o zmiłowanie. Kompozycja jest pełna wyrazu; mimo prostoty malarz zaznaczył ruch, wyraz twarzy, rąk. Scena ta, tak powszechna we włoskiej sztuce, wiążąca się z sądem ostatecznym, zachowała się najlepiej i najżywiej swą siłą i dramatem do nas przemawia. Koloryt gra zestawieniem gorących i zimnych barw. Dalej Narodzenie N. P. Marji przedstawił malarz tak, jakby scena odbywała się w rodzinie mieszczańskiej.

Polichromja sklepienia w kaplicy opactwa cystersów w Lądzie. Sąd ostateczny.

Widzimy tu i w innych freskach dążność do zespolenia figur na ścianach z wiernymi, wypełniającymi wnętrze kościoła. Święci jakby zstępowali z piedestału i współżyli z ludem; jest to niezawodnie następstwo tej miłości, którą otoczył pospólstwo św. Franciszek z Asyżu.

Najwspanialszą jest alegorja czy apoteoza bliżej nam nieznana. Widzimy w aureoli głowę Chrystusa, którą trzymają dwaj aniołowie. Po prawej stronie siedzi święty papież na tronie i trzyma na kolanach obraz z popiersiami dwu świętych. Aniołowie go otaczają, jeden gra na skrzypcach, drugi na lutni, trzeci na arfie. Z drugiej strony zbliżają się też widocznie aniołowie; środkowy z krzyżem a dwaj inni z kulą czy tarczą w ręce. Za nimi rycerz, fundator fresku, zdąża z hołdem.

Poziom malowideł nie jest bez znacznej artystycznej wartości. Malarz nietylko wyraził wątek, ale poza tem kompozycję rozwinąć umiał i osiągnąć efekt dekoracyjny.

Najbliżej opisanych malowideł stoi fresk w kościele św. Jana w Toruniu. Nietyle formą ile treścią. Spotykamy się tu bowiem również z alegorją i apoteozą. Powiew sztuki włoskiej, na dalekiej północy, zaznaczył się obrazem skomponowanym ze znacznej liczby figur pełnych ruchu i siły dramatycznej, wyrażającej się często gestykulacją. Treścią obrazu jest spełnienie się ofiary Chrystusa.

O parę lat dziesiątek późniejsze są resztki malowideł ściennych na krużgankach klasztoru oo. augustjanów w Krakowie. Wpływ malarstwa włoskiego zaznaczył się w nich silniej. Najwcześniejszy jest zapewne obraz nad wejściem do klasztoru przedstawiający św. Ulricha. Dość dobrze zachował się obraz przedstawiający św. Augustyna nadającego braciom regułę zakonu. Widać wszędzie odblask wielkiej sztuki. Sądząc po zdolności wyrażania stanu duszy i uczuć ruchem i poniekąd gestykulacją, zestawić można to piękne dzieło z dziełami Giotta, szczególniej zaś z freskiem w Santa Croce we Florencji, przedstawiającym papieża nadającego św. Franciszkowi regułę.

Wyjątkowe stanowisko zajmuje polichromja klasztoru cystersów w Lądzie nad Wartą. Widzimy tu Chrystusa na tęczy wśród słońca, księżyca i gwiazd jako sędziego na Sądzie Ostatecznym, Baranka Bożego z chorągwią zwycięstwa, symbole ewangelistów i rozrzucone gwiazdy, aniołów trąbiących, otwarte groby i trumny, zmartwychwstanie ciał na Sąd Ostateczny, potępionych i rozpacz. Artysta doskonale wyzyskał miejsce i wybornie scenę skomponował. Jak we Czchowie alegorja, która idzie w parze z zamiłowaniem do alegorji włoskiego trecenta, tak tu i we fresku w Toruniu znajdujemy również ulubiony we włoskiem malarstwie XIV w. motyw Ostatecznego Sądu. Malarze lubią ten temat, pozwala on bowiem nietylko oddziaływać grozą sytuacji i rozwinąć dramat, ale przedstawiać nagość, która coraz to więcej pod rozmaitemi pozorami przedostaje się do sztuki. Wyobraził nam dalej malarz pochód panien mądrych do swego oblubieńca Chrystusa. Niezawodnie pochód stąpał po kwiatach.

Dalszy fresk, Pokłon Trzech Króli, jest bardzo ładnie pojęty w duchu włoskich malarzy, na tle rozległego krajobrazu niedołężnie jeszcze traktowanego i najczęściej stylizowanego, ale już wprowadzającego powiew łąk pełnych kwiatów i pól. Temat nawskróś religijny pojął artysta tak, jakby malował jakąś wycieczkę rycerską, wprowadził przytem cały szereg motywów rodzajowych.

Kto freski wykonał? Nie sądzimy, ażeby to musiał być koniecznie sprowadzony z zagranicy malarz, skoro wiemy, że tylu malarzy miał Kraków. Malowania we Czchowie i Gnieźnie dowodzą, że freski lądzkie nie są zjawiskiem bez ogniwa. Mając tylu malarzy w Krakowie czy koniecznie sięgać musiano po artystę do Kolonji lub indziej? Sądzimy, że tak malowania czchowskie, jak daleko bogatsze i różnorodniejsze późniejsze nieco malowidła lądzkie, są produktem tego samego artystycznego ruchu, który wydał dzieła architektury i rzeźby. Charakter zaś francuski czy nadreński cechuje też w niejednym objawie naszą

architekturę i rzeźbę. Jest on wynikiem ogólnego wpływu gotyku, który wyszedł z Francji.

Od tego postępu malarstwa religijnego do malarstwa o zupełnie świeckim temacie współczesnym, ilustrującym wielkie zdarzenia i triumfy, był krok tylko. Szczęśliwie ocalały w Lublinie resztki malowideł ściennych przedstawiające triumfalny wjazd króla Jagiełły do Lublina po bitwie pod Tannenbergiem. Widzimy orszak królewski wjeżdżający do miasta.

Franciszkanie upiększali też malowidłami kościoły i krużganki. Zachowane w Krakowie najstarsze fragmenty przedstawiają siedzących biskupów krakowskich, przyczem dokładnie odtwarzano akcesorja i przedmioty aż do drobiazgów. Jest to charakterystyczny objaw dla XV w. Oprócz portretów mamy także obrazy wyobrażające sceny i akcje. Tu należy w pierwszym rzędzie obraz przedstawiający stygmatyzację św. Franciszka. Widzimy niezaprzeczony wpływ Giotta, bo niemal powtórzenie jego kompozycji. Drugi obraz, to Zwiastowanie N. P. Marji. Włoski wpływ jest tu równie widoczny.

Obok tych włoskich wpływów na krakowskie malarstwo mamy wpływy niemieckie i to na tychże samych krużgankach. Zachował się tam obraz przedstawiający Chrystusa w płaszczu zarzuconym na nagie ciało jako pracownika, który nogami tłoczy winne grona i dźwiga belkę prasy, narysowanej z całą ścisłością szczegółów. Drobne obrazki dopełniają tej mistycznej kompozycji.

W drugiej połowie XV w. coraz to liczniejsze są tematy Męki Pańskiej i Góry Oliwnej. Malowidła zdobiły także zewnętrzne ściany kościołów i w tym celu posługiwano się farbami zaprawianemi woskiem. Najlepszym przykładem takiej kompozycji jest Ukrzyżowanie Chrystusa w kościele św. Krzyża w Krakowie, które obecnie po przybudowaniu kaplicy znalazło się w jej wnętrzu. Wystąpił tu epiczno dramatyczny charakter scen Męki Pańskiej. Podobne malowidło ścienne zachowało się w dawnym refektarzu kolegjaty w Opatowie, niestety bardzo zniszczone.

Nietylko ściany kościołów murowanych, ale także kościółki drewniane, zdobiły malowidła. Przykład takiej polichromji zachował się nam w kościółku w Dębnie pod Nowym Targiem. Ornamentacja presbiterjum zwłaszcza obfituje w piękne motywy i to świeckie przypominające czasy rozkwitu życia rycerskiego i dworskiego, jak rycerz walczący z gryfem, polowania, pięknie stylizowane papugi, jednem słowem, motywy nic wspólnego nie mające z chłopskiem życiem.

Za Władysława Jagiełły uwydatniły się ruskie wpływy. Z królem tym przybyli na Wawel ruscy malarze, pomimo, że malarzy zachodu miał Kraków dosyć. Ale także trzymał król na swoich usługach miejscowego malarza, którego akta nazywają *Nicolaus Pictor regius de Cracovia.*

Ruskim malarzom kazał król pomalować naprzód nawy opactwa św. Krzyża na Łyścu, potem sypialnie na Wawelu r. 1394. W Wiślicy polecił wystawioną przez Kazimierza W. kolegjatę przyozdobić malowaniem ze scenami z życia N. P. Marji. Wszystkie te obrazy jak również ruskie malowania w katedrze gnieźnieńskiej nas nie doszły.

Zachowały się jednakże malowania kościoła farnego w Sandomierzu, obecnie katedry, przedstawiające sceny z Nowego Testamentu. Oczywiście malarze nie komponowali sami, ale trzymali się utartych wzorów, chociaż przyznać trzeba że przepisy podręcznika malarskiego z góry Atos nie znajdują tutaj dokładnego zastosowania.

Prócz fresków sandomierskich doszły nas freski w Lublinie również z czasów Władysława Jagiełły. Znajdują się one w fundowanej przez króla na zamku w Lublinie kaplicy św. Trójcy. Malowidła przedstawiają także sceny z biblji. Jeśli artysta wprowadzać musiał tutaj sceny rodzajowe, jak scenę umycia rąk, to pozwala sobie na odchylenie od ikonograficznych wzorów i maluje Piłata w wysokiej wyzłacanej koronie, jaka jest charakterystyczna dla czasów Jagiełły. Na szczególną uwagę zasługuje obraz fundacyjny, przedstawiający nam króla z modelem budynku w ręku, zbliżającego się do N. P. Marji z Dzieciątkiem. Za królem stanął jego giermek, a obok przedstawił tu malarz i świętych i sekretarza królewskiego. Niewątpliwie ozdobił też Jagiełło malowidłami zamek litewski w Nowych Trokach.

Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: Zwiastowanie N. P. Marji. Wiek XV—XVI.

Ze zgonem Władysława Jagiełły znika zwolna sztuka ruska z Polski, ale niezupełnie, bo Kazimierz Jagiellończyk kazał kaplicę świętej Trójcy na Wawelu ozdobić ruskiemi malowidłami r. 1470. Treścią malowań są tematy zaczerpnięte z Pisma świętego, ale podobnie jak w Sandomierzu niema i tu scen ze starego zakonu. Czem stała się ruska sztuka w Polsce, gdy jej brakło takiego miłośnika, jakim był Władysław Jagiełło, najlepiej widzimy na tych malowidłach, których główną zaletą był żywy koloryt.

Malowidła ścienne ruskie, zdobiące dzieła architektury zachodu, są dalszym wynikiem tego silnego zespołu dwu kultur, wschodnio i zachodnio europejskiej, na naszej ziemi, który to zespół raz silniej drugi raz słabiej się zaznaczał.

Obrazy sztalugowe, malowane farbami klejowemi na desce

Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: Chrystus tłoczący wino.

pokrytej warstwą kredy, rozpowszechniać się poczęły w XIV w. na wielką skalę. Kompozycja zamknięta, ujęta w ramy, przeznaczona na oglądanie z bliska, wymagała starannego opracowania i studjów, to też malarstwo sztalugowe przyczyniło się ogromnie do rozwoju sztuki.

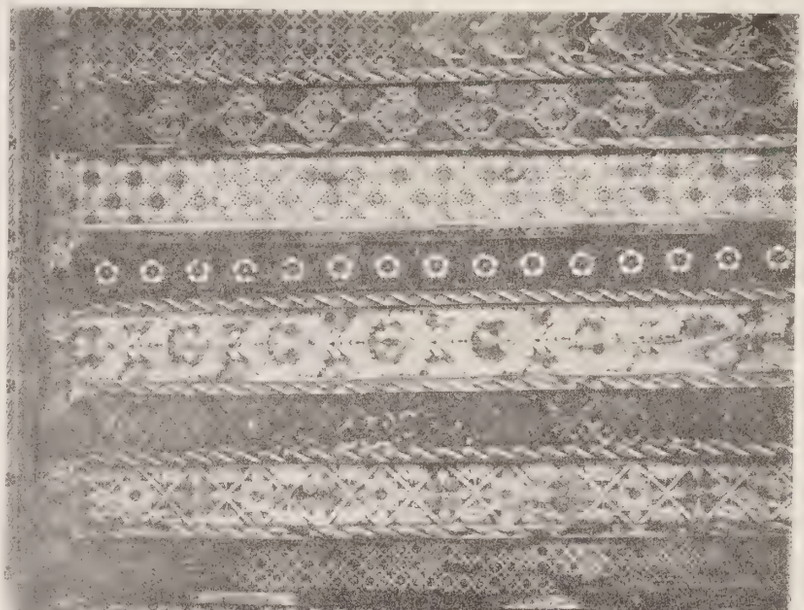

Z polichromji kościółka drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem.

Pierwszym objawem w dziedzinie sztalugowego malarstwa wkraczania nowej sztuki do Polski, jest obraz z Trzemeśni w krakowskiem Muzeum Narodowem.

Obraz z Trzemeśni jest typowem dziełem tej epoki, odbija się w niem cała kultura tych czasów, aczkolwiek dziś to dzieło jest tak niepozorne. Madonna ma strój damy z epoki śpiewaków miłości i życia dworskiego. Występuje jako królowa w koronie i ma wyraz powagi, choć wielkie jej oczy błyszczą życiem. Madonna z Trzemeśni jest współczesną raczej repliką, niż kopją cudownej Madonny w Zbraczławiu pod Pragą.

Ludwik Węgierski popierał sztukę i był jej miłośnikiem, wierny tradycjom rodziny Andegaweńskiej. Przebywając na Węgrzech, tam przedewszystkiem brał udział w artystycznym ruchu. Siostra Kazimierza Wielkiego zajmowała się sztuką, fundowała artystyczne wyroby do klasztorów i kościołów.

Dziełem wiążącem się z zamiłowaniem Ludwika Węgierskiego do sztuki są trzy obrazy, które ten król darował do wybudowanej przez siebie kaplicy w Akwizgranie w r. 1374. Wszystkie trzy są w ramach złoconych, na których mieszczą się herby polskie i węgierskie. Przedstawiają one N. P. Marję w różnych układach.

Jako dzieło wpływów włoskich wymieniamy obraz przedstawiający Ukrzyżowanie, w krakowskiem Muzeum Narodowem. Jestto fragment tryptyku znajdującego się niegdyś w Korzenny pod Grybowem. Postacie Magdaleny, Longina i Nikodema są tu podobne do tychże postaci we włoskich obrazach XIV w. Zasługuje szczególniej na uwagę szlachetny wyraz twarzy zasłaniającego sobie oczy Longina, gdy przebija włócznią bok Chrystusowi. Powstało dzieło to w Polsce, może w Krakowie. Przy bizantyńskiej sztuce, która w Krakowie się utrzymała, podobać się mogły u schyłku XIV i w połowie XV wieku obrazy pełne godności, powagi i spokoju.

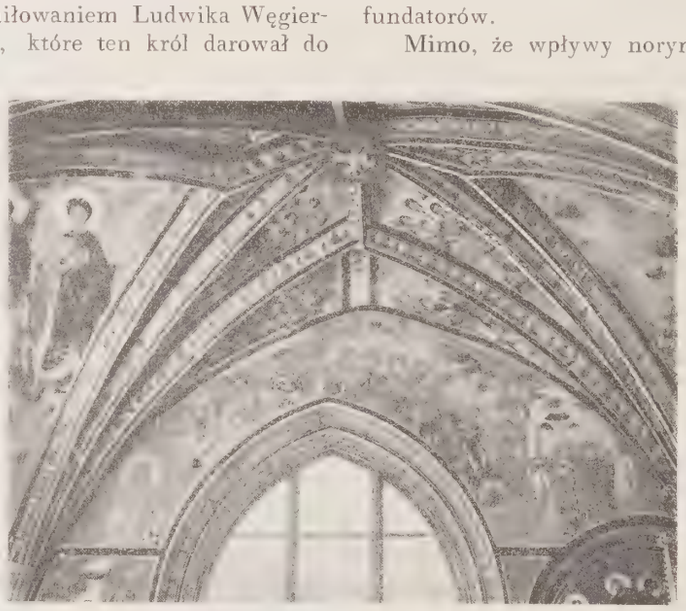

Z polichromji kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze krakowskiej

Najstarszym datowanym obrazem jest obraz nagrobny stolnika krakowskiego Wierzbięty z Branic, pochodzący z Ruszczy pod Krakowem a znajdujący się w Muzeum Narodowem w Krakowie. Malarz przedstawił Matkę Boską siedzącą na tronie. Na kolanach Jej stoi nagie dziecię i błogosławi klęczącego u kolan Madonny małego rycerza we zbroi schylonego i modlącego się. Za rycerzem stojąc św. Grzegorz trzyma jednę rękę na ramieniu protegowanego. Tarcze z herbami Gryf i Leliwa legitymują rycerza, napis zaś na ramie ze wszech stron biegnący podaje nam dokładne o nim wiadomości. Wartości temu dziełu nadaje wyborny rysunek i subtelny modelunek.

Pięknym okazem dalszego rozwoju tryptyku jest jedynie dochowana część środkowa tryptyku z Tuchowa. Tryptyk ten był dziełem wyższego rozwoju tego kierunku, którego wybitniejszy wyraz zaznaczył się obrazem z Ruszczy. Ponieważ kościół w Tuchowie postawiono 1460 r., zdaje się, że obraz malowano około tego czasu. Obecnie znajduje się ten piękny zabytek w krakowskiem Muzeum Narodowem. Tak rozmiarami jak ozdobnością stoi on wyżej od omawianych dotąd obrazów. Widzimy N. P. Marję jako królowę na gotyckim tronie na tle rozwieszonej u srebrnego drążka pięknej, wzorzystej, srebrem przetykanej tkaniny. Na ręku piastuje Dziecię Jezus ubrane w bogatą ciemno czerwoną sukienkę z zielonym spodem i starannie fryzowane. Również starannie fryzowane długie włosy Madonny spadają na ramiona. Obok tronu namalował artysta św. Jakóba i św. Mateusza. U stóp ich klęczą małe figurki fundatorów.

Mimo, że wpływy norymberskie popierają coraz to silniej dramatyczny i realistyczny kierunek, idealizm i sentyment dawny nie ustępuje w wielu dziełach tej epoki a poddaje się tylko nowym prądom w szczegółach. Najszlachetniejszym takim obrazem jest niewątpliwie tryptyk ze Szczepanowa z roku 1470, obecnie w muzeum djecezjalnem w Tarnowie. Przedstawia on stojącą N. P. Marję z Dzieciątkiem na ręku, obok stoi św. Stanisław z Piotrowinem oraz św. Marja Magdalena. Sentyment i nastrój przypominają dawną szkołę. U stóp świętych widzimy drobne, portretowane figurki fundatorów z herbem Prus na tarczach. Obraz ten odbiegający od stylowej poprawności form ma swobodę pełną powabu. Być może, że mamy do czynienia z obrazem krakowskiego artysty pracującego pod wpływem Stwosza, artysty, który umiał zachować sentyment i nastrój „świętych rozmów".

Na skrzydłach, w miejsce figur świętych stojących w kontemplacji, pojawiają się coraz to częściej obrazy opowiadające sceny z życia N. P. Marji i świętych. W tryptyku z Dobczyc w krakowskiem Muzeum Narodowem akcja jest żywa a bierze w niej udział więcej figur. Szczególniejszą uwagę zwraca wyjątkowo wiele krajobrazów.

Z całego szeregu zabytków widzimy, jak wpływ włoskiej sztuki XIV w. i sztuki Francji i Czech z całą sentymentalnością

Szkoła krakowska XV w. Tryptyk w krakowskiem Muzeum Narodowem.

i spokojnym nastrojem religijnym oddziałał na nasze malarstwo i jak ono pod wpływem flamandzkiej i nadreńskiej sztuki dalej się rozwinęło. Cały ten kierunek trwa aż do pierwszych dziesiątek XVI w.

Nie brak jednak u nas obrazów, których pierwiastek idealistyczny ustępuje miejsca realistycznemu. Wpływ Norymbergi zaznaczył się tu w pojęciu tematu. Madonny i święci mają postać typów z ludu, są jakby portretami ze świata mieszczańskiego i malarzowi nie chodzi o to, aby je uszlachetniać. Datowany obraz nagrobny w Przeworsku z roku 1492 daje nam pewną podstawę do ustalenia chronologji obrazów tego realistycznego kierunku. N. P. Marja stoi z Dziecięciem na ręku, które jedną ręką błogosławi rodzinę Tarnowskich a w drugiej trzyma przekrojone jabłko. Około datowanego obrazu z Przeworska da się ugrupować cały szereg dzieł.

W drugiej połowie XV w. sztuka niemiecka silnie oddziaływała na Polskę. Wpływy te szły w parze z emigracją Niemców do naszych miast. Handlowe stosunki Polski z Norymbergą, która była podówczas wybitnem ogniskiem artystycznego ruchu, pociągnęły za sobą również silne wpływy w dziedzinie sztuki. Wyraz tych stosunków z miastami najwyraźniej uwydatnił się w działalności Wita Stwosza posiadającego warsztat naprzód w Krakowie, a potem obok Krakowa także w Norymberdze.

Obraz z tryptyku N. P. M. Bolesnej w katedrze na Wawelu. Chrystus między uczonymi.

Pojawia się w Polsce cały szereg dzieł, żywo przypominający obrazy niemieckich szkół, ale nie dający się do tych szkół zaliczyć. Wobec napływu artystów z różnych stron Niemiec do Polski i oddziaływania malarzy wzajemnie na siebie, wobec rozpowszechniania form przez minjatury, miedzioryty i drzeworyty, nie można naszych obrazów wtłaczać w rozdziały historji niemieckiego malarstwa. Dodajmy do tego, że miejscowi malarze polscy oraz upodobania ogółu wyrobione przez dawną sztukę zniewalać musiały przybyszów do tej sztuki, którą na miejscu znajdowali. Najlepszy przykład widzimy w działalności Stwosza. Kiedy stawiał grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, rozwinął typ, który wprowadził twórca grobowca Władysława Łokietka.

Za najwcześniejsze z dzieł tej epoki i tego kierunku uznajemy cykl obrazów składających się niegdyś na ołtarz w kościele dominikanów w Krakowie, obecnie w Muzeum Narodowem. Przedstawiają obrazy te po jednej stronie Mękę Pańską po drugiej zaś życie N. P. Marji.

Niektóre szczegóły w tych obrazach jak wprowadzenie nagich figurek jako akty, przedostały się tutaj z włoskiego renesansu. Obrazy tego cyklu mają nierównomierną wartość:

malowania odwrotnej strony, przeznaczone do oglądania podczas zamknięcia tryptyku, są gorsze. Ale wszędzie zwraca naszą uwagę sentymentalny i religijny nastrój przy pewnym idealiźmie, który widzieliśmy w obrazach XIV i początku XV wieku, wykonanych pod wpływem czeskiej i węgierskiej sztuki. Ten powiew włoskiego trecenta, który występuje w Ukrzyżowaniu z Korzenny, daje się jeszcze odczuwać. Znalazł ten miejscowy kierunek poparcie we wpływach kolońskich a głównie Schongauera, którego ryciny oddziaływały na sztukę krakowską. Brutalny realizm i dramatyzm przenikający z Norymbergi mniej się zaznaczył.

Porównując nasz cykl obrazów z obrazami Jana Polaka malarza, który, jak się zdaje, był Polakiem i który opuścił Polskę i osiadł w Monachjum, widzimy podobieństwo w dosadnej charakterystyce ludzi i zamiłowaniu do owych drobnych figurek zdobiących architekturę, zresztą spotykanych także na innych obrazach niemieckich szkół, ale u Jana Polaka właśnie uderzające. Różnice jednak między obu malarzami są wielkie, szczególnie u Polaka jest pewna siebie trwała i rozwinięta kompozycja oraz wpływy Stwosza. Wszystko przemawiałoby za tem, że malarz naszego cyklu był mistrzem Stwosza i Jana Polaka.

Cierniem koronowanie. Z cyklu Męki Pańskiej, w krakowskiem Muzeum Narodowem.

Z kolei należy się miejsce tryptykowi w katedrze na Wawelu w kaplicy św. Trójcy przedstawiającemu właśnie tę św. Trójcę. Był to więc główny ołtarz kaplicy, powstał z nią równocześnie r. 1467 i jest fundacją króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Austrjaczki. Jest on ilustracją pięknie pomyślanego hymnu „Ciebie Boże chwalimy". Środkowa część ołtarza przedstawia Trójcę św., na skrzydłach zaś wymalowano apostołów, męczenników ze św. Wojciechem i Stanisławem, św. Wacławem i Florjanem, proroków, św. dziewice. Gdy tryptyk jest otwarty postacie wiążą się wtedy z figurą Trójcy św. w jednę całość. Na odwrociu skrzydeł widzimy obrazy z postaciami świętychrycerzy. Malarz przedstawił ich wszędzie jako jeźdźców. Grupy świętych przypominają nam podobne grupy w obrazie Lochnera w katedrze kolońskiej.

Obrazy otwierają przed nami nowe horyzonty. Wprowadzają nas w świat fantastyczno mistyczny, gdzie mistyka raczej służy za środek rozwinięcia fantazji. „Te Deum laudamus" tak późniejszy ołtarz N. P. Marji Bolesnej w tej samej kaplicy wiąże się z pieśnią o Jej cierpieniach na widok katuszy Syna. Na obu stronach skrzydeł wymalowano zaś zdarzenia z Ich życia. Sentymentalizmu nie widzimy, tylko typy współczesne, które grają rolę nie przestając być sobą. Ale natomiast spotykamy różne inne motywy związane z akcją. Weźmy np. obraz Zwiastowania N. P. Marji. Artysta wciąga do akcji dobrze opracowane wnętrze, jego szczegóły i charakteryzuje moment.

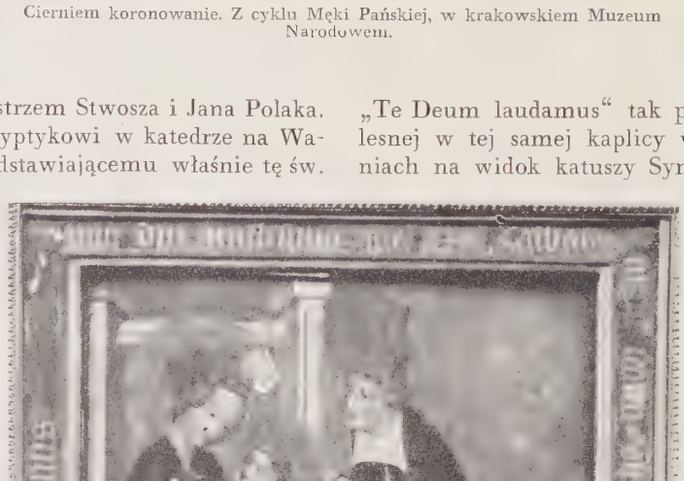

Szkoła krakowska, obraz nagrobny Wierzbięty z Branic, wiek XV. Kraków, Muzeum Narodowe

Widzimy więc gotycką komnatę sklepioną, z całem urządzeniem. Problem wnętrza został tutaj starannie i dokładnie rozwiązany. Dawniejsza sztuka posługiwała się tłem złotem, lub lekko tylko zaznaczała przestrzeń. Ustosunkowanie ludzi do wnętrza zostało w tym obrazie uwzględnione a zatem nietylko problem perspektywy ale także proporcji zajmuje artystę.

Ważnym znów ze względu na przedstawienie jest obraz: „Hołd Trzech Króli"; artysta bowiem pod postacią monarchów, dał podobizny trzech królów polskich: Kazimierza Wielkiego,

Dalszym dowodem rozwoju niemieckich wpływów na miejscowy grunt, są także obrazy w kościele św. Katarzyny w Krakowie. Przedstawiają one sceny z życia Chrystusa i tworzyły, jak się zdaje, skrzydła wielkiego ołtarza. Są one niezawodnie częściami tryptyku. Niema w nich staranności w opracowaniu szczegółów, chociaż widzimy usiłowania dokładniejszego odtworzenia architektury, ubrań i drobiazgów. Dramatyczniej przedstawiał malarz akcję i na większą nieco skalę. Obrazy zapewne powstały niedługo przed wystąpieniem Stwosza i mogły być dla niego szkołą form i tego dramatyzmu oraz charakterystyki ludzi i ruchów, które się rozwinąć mogły na studjach sztuki w Krakowie, a wydoskonalać w latach podróży, a zatem wykonano je w połowie XV w.

Jeszcze dalszem rozwinięciem tego samego stylu jest ołtarz N. P. Marji Bolesnej w kaplicy św. Trójcy w katedrze na Wawelu. Znajdujemy w nim lepszą charakterystykę twarzy i rąk, problem przestrzeni i ustosunkowanie figur lepiej rozwinięte. Także zamiłowanie do szczegółów i troskliwe ich wykonanie wskazują na studja z natury. Jak główny ołtarz św. Trójcy był ilustracją hymnu:

prawdopodobnie Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły. Są to pierwsze objawy narodowych tematów. Sądzę, zwłaszcza po takim narodowym pierwiastku jak zainteresowanie się postaciami królów polskich, że obrazy malował miejscowy malarz pod wpływem malarzy niemieckich. Realizm twórczości Wohlgemuta wyrył także na tych obrazach piętno. Dzieło pochodzi z tych czasów, co dzieła Stwosza i wykazuje wpływy tego wysokiego rozwoju sztuki, który w Polsce z końcem XV w. we wszystkich dziedzinach się zaznaczył.

Wit Stwosz swój styl, który rozwinął w rzeźbie, przeprowadza w miedziorytnictwie. Ostatniemi czasy zakwestjonowano obrazy przypisywane Witowi Stwoszowi, wątpliwą jest rzeczą, czy Wit Stwosz wogóle malował.

U schyłku XV i w początkach XVI w. omawiane kierunki idealistyczne i realistyczne łączą się ze sobą. Powstaje coraz to więcej tryptyków i coraz to znaczniejszych rozmiarami.

I tak w kościele św. Mikołaja w Krakowie znajduje się pięciodzielny ołtarz. W środkowym obrazie widzimy koronację N. P. Marji, a na skrzydłach 30 świętych przeważnie stojących parami.

Wpływ dzieł Stwosza zaznaczył się tutaj w niepokoju, który widać ponadto w rozczłonkowaniu kompozycji przez wprowadzenie znacznej ilości figur, plam barwnych i draperji niespokojnie rozwianej, wogóle spostrzegamy go w nieładzie i braku symetrji, mimo dążności do jej zachowania. Ta rzesza aniołów, śpiewająca, latająca i bardzo zajęta przypomina środkową część marjackiego ołtarza. Dzieło powstało około r. 1494. Autorem tego pentaptyku jest niezawodnie Stanisław Skórka.

Z tryptyku w Bodzentynie: fragment części środkowej. Zaśnięcie N. P. Marji.

Tryptyk kaplicy św. Anny w Olkuszu należy do cenniejszych zabytków malarstwa. Przy skrzydłach otwartych ukazują się obrazy z życia N. P. Marji. Sceny są tu pojęte nie tak dramatycznie jak u Stwosza, ale spokojnie i z sentymentem. Tło wszędzie idzie w głąb i jest urozmaicone więcej architekturą niż krajobrazem. W tem traktowaniu tła widać już odrodzenie. Obraz wykonał Adam z Lublina, który osiadł w Krakowie, stąd zwą go także Adam de Cracovia.

Na obrazach Adama z Lublina wzorowali się malarze początku XVI w. ze swobodą traktując dawne tematy i formy.

Wiele niepokoju widzimy w tryptyku w kościele św. Zygmunta w Szydłowcu, we wspaniałej rezydencji Szydłowieckich. Malarz posunął się tutaj daleko w kierunku ruchliwego i dramatycznego przedstawienia akcji.

Im więcej zbliżamy się do końca sztuki gotyckiej w Polsce, tem tryptyki stają się coraz bardziej okazałe. Widocznie ołtarz Marjacki, pod którego urokiem i wpływem pozostawali długo przez wiek XVI. nietylko rzeźbiarze ale i malarze i ogół, pociągnął za sobą dążność do stawiania ołtarzy wielkich rozmiarów. Z wielkich takich przedsięwzięć zachował się tryptyk w Bodzentynie. Zabytek ten zbliżony jest do ołtarza w Szydłowcu i może jest dziełem tego samego artysty. Jest to tryptyk, którego środkowy obraz wielkich rozmiarów przedstawia scenę zaśnięcia N. P. Marji wobec zgromadzonych apostołów, pojętą podobnie jak w Marjackim ołtarzu Stwosza. W dolnym zaś kąciku klęczy pokornie fundator: biskup Konarski. Na predelli widzimy św. Rodzinę z licznych członków złożoną, co odpowiada drzewu genealogicznemu Chrystusa w ołtarzu Marjackim. Temat pojęty jest więc rodzajowo. Obrazy skrzydeł otwartych łączą się ze środkowym obrazem i przedstawiają nam sceny z życia N. P. Marji, zamknięte zaś opowiadają męczeństwo św. Stanisława, którego kult z początkiem XVI w. był bardzo rozpowszechniony. Tryptyk wyszedł z krakowskiej szkoły. Na obrazie środkowym silnie zaznaczył się wpływ Stwosza.

Malarstwo gotyckie nie zniknęło mimo wkroczenia nowych stylów, podobnie jak nie zniknął odrazu styl gotycki w architekturze, rzeźbie i przemyśle artystycznym. Ciągnie się on przez wiek XVI wydając im później tem coraz gorsze obrazy.

Malarstwo to średniowieczne polskie nie stoi na tej wyżynie co malarstwo włoskie, flamandzkie, lub niemieckie, ale mimo to jest w niem bardzo wiele artyzmu, nawet w obrazach, w których techniczne wykształcenie artysty stało nisko. Przebija w nich wiele poezji i uczucia, a jeśli jest naiwność, to szczera i ujmująca, naiwność dziecka, której cała poezja pryska z wykształceniem i doświadczeniem. I tę wielką wartość malarstwa średniowiecznego niezaprzeczenie nasze obrazy mają.

Malarstwo witrażowe rozwijało się bujnie i najświetniej w epoce wspaniałych kościołów gotyckich, których olbrzymie okna nadawały się znakomicie do rozmieszczenia obrazów przedstawionych głównie świetnemi, głębokiemi i przejrzystemi barwami. Witraże były ostatnim efektem przy budowie kościołów gotyckich. Gdy stanęły strzeliste wnętrza i wnikało do naw i kaplic światło, wtedy zdobiono kościół polichromją a uzupełniano jej efekt witrażami. Dodajmy do tego barwność ołtarzy i figur polichromowanych oraz barwność strojów duchowieństwa, królewskiego czy magnackiego dworu, i nie mniejszą barwność ludu strojnego w żywe kolory, a będziemy mieli triumf koloru, jakiego nie wywołał żaden inny styl w chrześcijańskiej sztuce.

Najstarsze witraże zachowały się w presbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie i dają pojęcie o znaczeniu i potędze tego rodzaju malarstwa choć fragmentami tylko. Tworzą one wspaniałe tło do ołtarza Marjackiego Wita Stwosza i do polichromji Jana Matejki, którą umiał ten wielki artysta dostroić do efektu tych dwu zabytków i stworzyć tak świetną barwną całość, jakiej w Polsce niema drugiej. Sceny ze Starego i Nowego Testamentu objęto w obramienie linearne różnego kształtu. Przytem sceny te zdobią stylizowane kwiaty i liście. Nie stoją te dzieła na wysokości współczesnych witraży francuskich katedr, niemniej jednak koloryt ich jest świetny, bogaty w odcieniach, zwłaszcza lazurowej i rubinowej barwy.

Z tego samego czasu doszły nas witraże w katedrze włocławskiej, pokrewne witrażom kościoła N. P. Marji.

Wtłaczanie w figurę geometryczną kompozycji, którego przykład dają witraże kościoła Marjackiego, ustępuje miejsca w kościele dominikanów w Krakowie szerszemu traktowaniu. Widzimy tam postacie na tle wzorzystem, jak w obrazach

sztalugowych, stoją one swobodnie ze swemi atrybutami, przedstawione w całości lub do połowy jak św. Augustyn, św. Stanisław, N. P. Marja, św. Marja Magdalena, albo ta tak często spotykana św. Katarzyna, czy św. Elżbieta. Ale oprócz tego klasztor posiada witraże pochodzące z kościoła z XV wieku wyobrażające sceny z Nowego Testamentu. Pokłon Trzech Króli w barwnych szatach jest bardzo dekoracyjnie pojęty i wygląda jak baśń namalowana głębokiemi i przejrzystemi szkłami. Malarz odtwarza przytem szczegóły jak trawy i kwiaty, łąkę, na której odbywa się akcja, szopę i t. p.

Obraz malarstwa wieków średnich nie może być zupełny, ponieważ nie zbadano i nie opublikowano dotąd całego szeregu zabytków zwłaszcza na Pomorzu. Dodajmy do tego, że ostatniemi czasy odkryto w Chełmży i w Chełmie freski z XIV w. zdobiące w tej epoce bogato tamtejsze kościoły. Freski te wraz ze znanemi nam malowidłami ściennemi w Toruniu i pięknym, mimo przemalowania, freskiem zdobiącym krużganki dawnego klasztoru cystersów w Pelplinie, przedstawiającym Chrystusa na krzyżu i mycie nóg apostołom, scenę odtworzoną z niezwykłą prawdą odczucia stanu duszy i chwili, uzupełniają i w miarę dalszych odkryć uzupełniać będą nasze wiadomości o bogactwie malarstwa wieków średnich na polskiej ziemi.

Szkoła krakowska: fragment z Ukrzyżowania, wiek XIV—XV. Kraków, Muzeum Narodowe.

ROZDZIAŁ X

ARCHITEKTURA EPOKI ODRODZENIA

Początki renesansu w Polsce. — Zasługi Zygmunta I. — Kaplica Zygmuntowska i budowa pałacu na Wawelu. Zamki i domy, ratusze, architektura drewniana.— Renesans nieznacznie oddziaływa na budowę kościołów.

Renesans dostał się do Polski z początkiem XVI wieku i to wtedy, kiedy we Włoszech powstały już najpiękniejsze dzieła epoki odrodzenia. Dostał się do nas dzięki wpływom Węgier i inicjatywie Zygmunta Starego. Do pierwszych wybitniejszych budowli epoki odrodzenia należy kaplica Zygmuntowska na Wawelu. Zygmunt Stary zapragnął mieć dla siebie kaplicę, w którejby nietylko mógł się modlić, ale w którejby także spoczęły jego zwłoki. Budowa stanęła w latach 1518—1530 a architektem, który ją wykonał, był Bartłomiej Berecci z Florencji.

Zewnątrz w dolnej części przedstawia się kaplica jako budowa kwadratowa bez okien, poprzedzielana bardzo starannie opracowanemi pilastrami wspartemi na cokole. Na architrawie znajduje się data 1520 i napisy. Pomiędzy pilastrami mieści się na jednej ze ścian tarcza herbowa z orłem przepasanym literą „S“, pod którym znajduje się łaciński napis brzmiący w polskim języku: *Nie dziw się przechodniu tej wspaniałej i wzniosłej kaplicy i kamieniom rzeźbionym dłutem Fidjasza, Zygmunt wystawił to dzieło, który wzniósł i zamek, lecz słusznie praca ta sławniejsza, bo gdy tamten gmach jest chwilowy, ten wystawił sobie na wieczne mieszkanie.*

Na czworobocznej podstawie wznosi się ośmioboczny bęben z oknem okrągłem na każdej stronie, naroża ozdobione są pilastrami. Na bębnie wspiera się kopuła, ideał architektów odrodzenia, pokryta miedzianą łuską pozłoconą później kosztem Anny Jagiellonki. Wyżej jeszcze stanęła latarnia o wydłużonych okrągłołukowych arkadach. Dach latarni pokrywa metalowa korona. Latarnia przechodzi w smukły ośmiobok zakończony szpicem. Na szpicu zaś mieści się kula a na niej stoi nagi aniołek dźwigający koronę i jabłko z olbrzymim krzyżem.

Całej tej konstrukcji zewnętrznej odpowiada wewnętrzna. Każda ze ścian dolnej kwadratowej części dzieli się w kierunku pionowym na część środkową z nyżą, złożoną z łuku wspartego na impostach i z dwu części bocznych ujętych pilastrami, między któremi znajduje się figura stojąca, a wyżej jeszcze medaljon z popiersiem.

Loggie dziedzińca zamkowego na Wawelu, z XVI w.

We wschodniej nyży pomieszczono ołtarz, naprzeciwko niego od strony zachodniej grobowiec Zygmunta Starego, który zaś następnie podniesiono w górę, aby zrobić miejsce pomnikowi Zygmunta Augusta.

Od południowej strony mieszczą się stalle a od północnej wejście. Figury stojące w nyżach przedstawiają patronów kaplicy, medaljony zaś czterech ewangelistów i królów Dawida i Salomona. Ołtarz wiązał się z głównem wezwaniem Chrystusa i N P. Marji przedstawiając sceny z życia Matki Boskiej i Jej Syna. Bęben i jego okna, kopuła, zarówno jak i dolne części, wogóle wszystkie pola pokryte są rzeźbionemi ornamentami a na sklepieniu latarni architekt umieścił napis świadczący, że dzieło jest utworem Bartłomieja z Florencji.

Kaplica Zygmuntowska nietyle należy do florenckiego odrodzenia, ile raczej jest jakby stadjum przygotowawczem architektów pracujących w Rzymie nad wzniesieniem doskonałej kopuły. Kopuła nasza zbliża się do pomysłów Bramantego raczej, niż Bruneleschiego i zapowiada kopułę kościoła św. Piotra w Rzymie.

Pod względem proporcji i umieszczenia kopuły kaplica Zygmuntowska należy do arcydzieł odrodzenia.. Wywarła też ona ogromny wpływ na sztukę w Polsce. Zaraz biskup Tomicki przy katedrze na Wawelu wznieść kazał sobie kaplicę, z której nie wiele nas doszło. W ciągu XVI i XVII wieku powstały liczne mniej lub więcej okazałe kaplice wzorowane na kaplicy Zygmuntowskiej.

Początek rozwojowi świeckiej architektury w stylu odrodzenia dał zamek królewski na Wawelu.

Roku 1499 wybuchł pożar w krakowskim zamku i zniszczył królewską rezydencję. Naprzód zaczęto stawiać budowę na mniejszą skalę, ale później zabrano się do budowy wielkiego i wspaniałego gmachu. Architektem, który objął kierunek nad budową, był Włoch Franciszek della Lore i prowadził ją w latach 1510—1516, jeśli nie wcześniej.

Zamek jednakże o takim planie, w jakim go dzisiaj widzimy, wykończył Bartłomiej Berecci, Włoch z Florencji, który po śmierci Franciszka della Lore objął budowę i naj-

prawdopodobniej prowadził ją według planu swego poprzednika. Pomagał mu Mikołaj Castiglione florentczyk.

Sukiennice w Krakowie przed restauracją, (strona zachodnia)

Budowę ukończono przy schyłku pierwszej połowy XVI w., jednakże i wieki następne niejedno po sobie tam zostawiły. Dziś tak wewnątrz jak zewnątrz pod względem architektonicznym zmieniło się dużo. Pozostało mimo to wiele, co tłumaczy nam pochwały współczesnych zachwycających się gmachem. Imponujący dziedziniec z arkadami dokoła, nietylko na dole ale na obu piętrach gmachu, wykazuje odrazu system renesansowej budowy pałacu. Struktura arkad jest lekka i pełna artyzmu. Zwłaszcza szczupłe a nadzwyczaj silne kolumny II piętra dźwigają rzeźbiony pułap wystającego dachu. Podziwiać w istocie należy jak twórca planu Franciszek della Lore, tak daleko na północy mógł ważyć się na takie dzieło i jak nie lękał się postawić rzędu kolumn jednego na drugim w sposób niesłychanie śmiały, do tego stopnia, że w ojczyźnie jego, we Włoszech, tak problemu nie rozwiązano. Oryginalną cechą tych kolumn jest, że nad ich kapitelami znajdują się charakterystyczne koszyczki. Pułapy były bardzo ozdobne. Szereg olbrzymich okien otwierał z jednej strony widok do sal galerji a z drugiej strony wspaniały widok na Kraków. Nad dziedzińcem panowała wysoka baszta. Ozdobne odrzwia i marmurowe schody prowadziły do sali. Sale były wielkie, niektóre z nich miały stałe przeznaczenie jak: sala senatorska, marszałkowska, poselska. Najdłużej przetrwała sala poselska bo do końca XVIII wieku a wszyscy piszą o niej z podziwem. Mieściła się ona na drugiem piętrze, była obszerna i wspaniale urządzona. Drzwi do niej

Zamek w Tenczynie z XV—XVI w. (rekonstrukcja Z. Hendla)

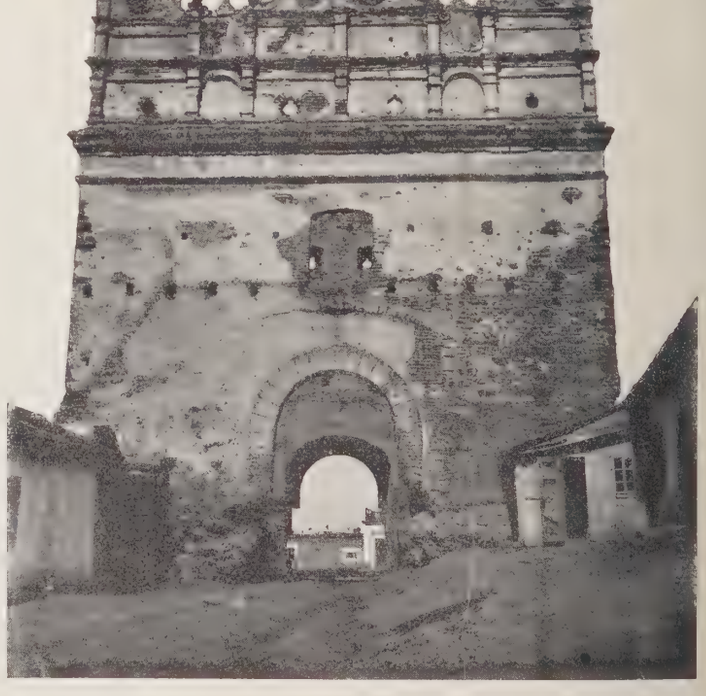

Brama łucka w Ostrogu na Wołyniu

ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU

wyłożono kosztownem drzewem, perłową masą i kością słoniową. W suficie jej osadzono 193 piramid z gałkami złoco-

Sukiennice w Krakowie, (strona południowa). Wiek XVI.

nemi. Między temi piramidami mieściły się głowy snycerką robotą misternie wyrabiane i malowane, a było ich 196. W pośrodku sufitu znajdowały się trzy orły, pogoń i wąż jako herb Bony Sforzy, a nadto zwisał pająk spiżowy, przy którym widziało się lwa trzymającego herby koronne i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poniżej fryzu sufitowego na ścianach sali wymalowano postacie królów i królowych. Tak ozdobiona izba służyła na przyjęcia posłów zagranicznych i dopiero r. 1663 stała się sejmową.

Wewnątrz styl odrodzenia nie zaznaczył się tak wybitnie. Symetryczność i regularność w układzie okien, gzymsów i wsporników u poddasza, dachy zdobne dachówkami układanemi we wzory, dymnikami i kominami, wszystko to wyglądało bardzo okazale i harmonijnie.

Za przykładem dworu poczęto stawiać zamki magnackie i domy w stylu odrodzenia. Zamków w stylu odrodzenia dochowało się niewiele.

Ratusz w Tarnowie z XVI w.

Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki zaczął zaraz wznosić renesansowy pałac w Szydłowcu i wybudował na wzór królewskiego zamku piękną loggię. Naśladując króla i magnatów poczęto stawiać domy w stylu odrodzenia i ozdabiać niemi miasta. Kamienice mieszczańskie tej epoki mają rozwinięte fronty, dziedzińce obszerne i otoczone krużgankami na arkadach. Często używano przytem motywów gotyckich i to objawiało się przedewszystkiem w ozdobach okien i drzwi. Charakterystycznym motywem, który w Krakowie się wytworzył, są t. zw. attyki czyli szczyty domów zasłaniające dach i jego spadzistość. Włoskim architektom chodziło o to, ażeby całość dostroić do linji horyzontalnej, a temu właśnie przeszkadzały konieczne u nas spadziste dachy, które trzeba było zakryć. Attyki były rozczłonkowane arkadami. Przykład takiej attyki widzimy w Sukiennicach, których przebudowę w stylu odrodzenia prowadził architekt Jan Marja Padovano, pracujący w Polsce od roku 1541—1573. Attykę znajdujemy na ratuszach w Tarnowie, w Sandomierzu, w Pabjanicach, w Szydłowcu, na synagogach n. p. w Żółkwi, na domach i wieżach n. p. w Ostrogu na Wołyniu. Rozpowszechniła się ona po całej Polsce.

Stawiać zaczęto domy wygodne o fasadzie symetrycznie opracowanej z obszernym dziedzińcem prostokątnym, wzdłuż którego biegły otwarte loggie, na wzór pałacu królewskiego na Wawelu. Przed domem na sposób włoski znajdowały się podcienia, które zwłaszcza z końcem XVI w. się rozpowszechniły. Nawet mniejsze miasta, jak n. p. Krosno, już wcześnie wznosiły domy w stylu odrodzenia a budowali te domy miejscowi murarze nieraz bez zrozumienia naśladując renesans. Domy takie stawiano przez cały wiek XVI, a nawet XVII. Takie pałace i domy budowano nie tylko w Krakowie, ale i w Poznaniu, gdzie w połowie XVI wieku kasztelan poznański Górka wzniósł nadzwyczaj okazały pałac z dziedzińcem arkadowym, którego tylko ślady pozostały dowodzące, że na tę budowę oddziałały wpływy północno-włoskie. Obszerne sale zdobiły malowane stropy drewniane i fryzy.

Dziedziniec zamkowy w Baranowie z XVI w.

Ozdobą każdego domu nadto był portal. Gzyms podpierały kolumny a na gzymsie znajdowały się napisy. Facjatę zdobiły często rzeźby a niekiedy sgrafitta. Domy miały w miejsce dzisiejszych numerów godła częstokroć rzeźbione przez artystów. Tu i ówdzie w stylu odrodzenia stawały ratusze a do najpiękniejszych zaliczyć należy ratusz w Poznaniu.

Ratusz w Poznaniu budował Giovanni Battista di Quadro di Lugano około 1550 r. On to wprowadził piękne loggie od frontu, on zaprojektował renesansową wieżę, a efekt tej wieży nie leżał już w strzelistych linjach, ale w ładnym układzie mas, w których uwydatnia się linja pozioma. On zaprojektował wspaniałą salę przyjęć z pełną przepychu dekoracją stjukową, w której wśród mnóstwa ornamentacji symetrycznie przeprowadzonej widzimy Herkulesa, Samsona, Marka Horacjusza i Dawida, postacie symbolizujące siłę i dzielność. Herby Zygmunta i rodziny królewskiej uzupełniają całość.

Dziełem Giovanni'ego Battisty jest prawdopodobnie kaplica przy kościele w Kościelcu, w Poznańskiem, ukończona w 1559 r., a którą ozdabia piękna attyka.

Ratusz w Chełmnie na Pomorzu, wzniesiony w latach 1567—1597 należy do najpiękniejszych zabytków odrodzenia. Budowa ta, chociaż nie odznacza się wielkiemi rozmiarami, jest wytworna. Ozdabiają ją ponad oknami pierwszego piętra gzymsy wsparte na konsolach, a ponad niemi łuki o oślim grzbiecie wiążące się z gzymsowaniem w jednę całość. Attyka i tu wieńczy dokoła mury, tylko, że jest ona bogatsza niż gdzieindziej. Rozczłonkowują ją liczne kolumny, otwory okienne i nyże. Bogato rozczłonkowane są również szczyty. A wszędzie dekorację architektoniczną cechuje oryginalność i zespół form późnego pomorskiego gotyku z motywami odrodzenia.

Synagoga w Żółkwi z XVI w.

Obok architektów Włochów spotyka się i Polaków stawiających budynki w stylu odrodzenia. Architekci ci nie przestrzegają stosownego użycia form i motywów sztuki odrodzenia, stąd rozluźnia się organizm renesansowej dekoracji architektonicznej i wytwarza się polski renesans, w którym wybitną rolę odgrywa malowniczość a nie konsekwentna i ściśle organiczna konstrukcja. Do najwybitniejszych polskich architektów należy krakowski architekt Gabryel Słoński, ur. około r. 1520, um. 1598.

Kształcił się on u Antoniego de Fiesole, rzeźbiarza pracującego w Polsce i z jego córką się ożenił. Wybudował cały szereg domów w Krakowie z pięknemi portalami, między niemi dotąd dochowany dom kamienicy kapitulnej dziekańskiej i dom przy ulicy św. Anny Nr. 2, oba w stylu epoki późnego odrodzenia ale z pewnem piętnem swojskiem.

Budownictwo drewniane w epoce odrodzenia trzymało się najczęściej form gotyku, jednakże coraz to bardziej wkraczają horyzontalne linje, kościoły się rozszerzają, dobudowuje się do nich podcienia, prawdopodobnie pod wpływem loggi i podcieni architektury renesansowej murowanej. Hełmy wież przybierają formy kopuł i kopułek, przechodzących w latarnie, a nawet niekiedy we dwa piętra latarń.

Również wpływ renesansowych włoskich domów z łączącemi się z sobą wzdłuż ulic podcieniami, jakie n. p. poznawali Polacy w Padwie i Bolonji, zaznaczył się nietylko w podcieniach murowanych naszych kamienic, ale także domów drewnianych biegnących wzdłuż rynków i ulic naszych miasteczek. Typowym przykładem tych wpływów był rynek

w Starym Wiśniczu, który niestety spłonął i znany jest tylko w rysunku Jana Matejki. Zachowały się w całości lub częściowo drewniane podcienia rynków w Lipnicy Murowanej, Ciężkowicach, Tuchowie, Zakliczynie i indziej. Także luźnie stojące domy, zajazdy i spichrze, miewały podcienia a nawet niekiedy drewniane ganki piętrowe, wzorowane na renesansowych loggiach. Miejscowi cieśle wprowadzali tu nieraz oryginalne motywy, jak n. p. łączyli z sobą dwa łuki, których zewnętrzne końce wspierali na słupach a środkowe stykające się wiązali z wiszącymi krokszynami. Niejednokrotnie widzi się też oryginalny swojski ornament.

Renesans nie wywarł wielkiego wpływu na budowę kościołów w Polsce w epoce jagiellońskiej, stawiano dalej, jak wiemy, kościoły w stylu wybujałego gotyku. Dopiero z końcem XVI i początkiem XVII w. rozwinęli w tej dziedzinie architekci włoscy swą działalność.

Przyczyna przedstawia się jasno. Renesans jako odrodzenie sztuki Greków i Rzymian, idący w parze z humanizmem i uwielbieniem dla świata pogańskiego, nadawał się raczej na usługi życia i użycia niż do celów religijnego kultu. Wyłamywanie się z pod wpływów kościoła i askezy, której wybitnym skutkiem była reformacja, nie mogło jeszcze nagiąć sztuki opartej na wzorach świata pogańskiego do celów kościelnych w dawnem pojęciu. Kiedy dopiero kościół rozpocznie propagandę reakcji przeciw humanizmowi i reformacji, zaprzągnie renesans do gorliwej służby kościelnej, ale wtedy styl ten traci swą lekkość, żywość i pogodę, a przekształci się w poważny, surowy a często teatralny i pompatyczny barok.

Ratusz w Poznaniu z XVI w.

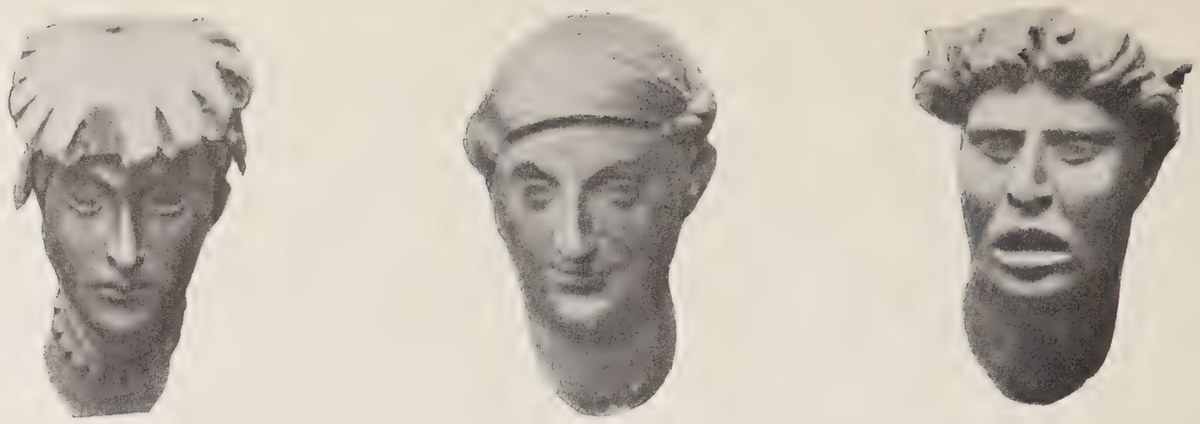

Tak zwane »głowy wawelskie« z dekoracji stropu komnaty zamku na Wawelu

ROZDZIAŁ XI

RZEŹBA EPOKI ODRODZENIA

Rzeźby kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. — Cini. — Padovano. — Michałowicz z Urzędowa.

Już u Stwosza dopatrywaliśmy się śladów odrodzenia i to powierzchownych, przedewszystkiem w użyciu okrągłego łuku i w napisach, chociaż nie brak wybitnej cechy wspólnej Stwoszowi z artystami odrodzenia, t. j. znajomości anatomji; ale tę wyrobił sobie sam Stwosz, który ani rzeźb klasycznych ani artystów odrodzenia nie widział i nie znał, a z Włochów tylko bawiący w Krakowie Kallimach najprawdopodobniej na niego oddziaływał. Drugi ślad odrodzenia, to piękne płyty Vischera, towar importowany z Niemiec, w którym, jak widzieliśmy, tu i ówdzie przebijają wybitne cechy odrodzenia.

Dopiero grobowiec króla Jana Olbrachta jest dziełem wykonanem na miejscu przez włoskiego artystę. Pierwszy ten włoski artysta dostał się do Polski z Węgier, dokąd sztuka odrodzenia pierwej dotarła, aniżeli do innych sąsiadujących z Polską krajów.

Grobowiec zajmuje rozmiarami całą ścianę w jednej z kaplic w katedrze na Wawelu. Tumba z postacią królewską umieszczona jest w nyży, tworzącej jakby łuk triumfalny. Właśnie ten łuk triumfalny pokryty dekoracją rzeźbiarską jest już nawkróś dziełem odrodzenia, podczas gdy płyta z postacią królewską jest jeszcze dziełem średniowiecznej sztuki. Na dekorację składają się kandelabry, rogi obfitości, panoplia, owoce, a ornamenta te odpowiadają przeznaczeniu tj. głoszą chwałę życia królewskiego, pełnego owoców i w ten sposób są niejako panegirykiem dla zmarłego. Dekoracja jest skupioną i dobrze obmyślaną. Tej harmonji tak pomyślanej nie zakłóca żaden szczegół zbyteczny: jest ona przytem prostą i jasną. Grobowiec wystawił Zygmunt Stary jeszcze jako książę wspólnie z matką Elżbietą Austrjaczką.

Nagrobek Piotra Kmity w katedrze na Wawelu

Rzeźba renesansu zakwitnęła, kiedy Zygmunt Stary wstąpił na tron, a przedewszystkiem w czasie budowy kaplicy Zygmuntowskiej. Bardzo piękne płaskorzeźby ozdobiły wnętrze tego znakomitego dzieła. Na dekorację złożyły się: ornamentacja roślinna i figuralna rzeźba. Ta ostatnia nieraz jest bardzo świecką: widzimy tu satyrów, Wenus, amorki, maszkarony, ludzi skomponowanych w ten sposób, że formy ich przechodzą w ornamentację roślinną, jednem słowem sztuka klasyczna odżyła w całej pełni.

Twórcą rzeźb kaplicy Zygmuntowskiej i rzeźb Wawelu był Giovanni Cini, a wkońcu Jan Marja Mosca Padovano. Cini już w r. 1519 rozwinął działalność w Krakowie dobrawszy sobie Włochów i miejscowych kamieniarzy za pomocników. Dziełem jego są płaskorzeźby pokrywające ściany kaplicy, a więc te przepyszne groteski i arabeski przypominające sienejską dekorację. Ale grobowiec króla i posąg św. Zygmunta rzeźbił już nie Cini ale Padovano.

Wykonał Cini od r. 1519—1564, t. j. do roku swej śmierci, wiele nagrobków. Jemu należy przypisać piękny renesansowy baldachim grobowca Władysława Jagiełły, ołtarz w Zatorze, grobowce biskupa Konarskiego i Chojeńskiego, w katedrze na Wawelu i Lubrańskiego w katedrze poznańskiej, Krzyckiego w Gnieźne i wiele innych. Miał on przedewszystkiem zamiłowanie do subtelnej dekoracji, pięknej linji, umiał wybornie odtworzyć rysy i szczególniej z zamiłowaniem wykonywał ręce, nadając im trudny

i wytworny układ. On prawdopodobnie próbował odlewać rzeźby w bronzie i zapewne modelował aniołka na kaplicy Zygmuntowskiej, trzymającego koronę, a także medaljon z Madonną nad sarkofagiem Zygmunta I, jakoteż aniołki dzierżące koronę nad stallami.

Powstaje cały szereg odlewów bronzowych wykonanych niewątpliwie w Polsce: są to nietylko dzieła przemysłu artystycznego jak dzwony, między niemi dzwon Zygmunta na Wawelu, pięknie przyozdobione ornamentacją armaty, kraty, ale także większe grobowcowe płyty n. p. nagrobki Seweryna Bonera i jego żony w kościele N. P. Marji w Krakowie.

Z dekoracji kaplicy Zygmuntowskiej

Jan Marja Fabruzzi przezywany Mosca, albo Padovano od miejsca urodzenia, ur. ok. r. 1495, pracował w Padwie nad przyozdobieniem bazyliki św. Antoniego, skąd go zawezwał do Polski Zygmunt Stary dla wykonania swego grobowca. Widocznie projekty Ciniego królowi się nie podobały. Do Polski przybył ok. r. 1530, tu się osiedlił, ożenił, dorobił majątku i umarł w r. 1574. Grobowiec Zygmunta I wykonał zaraz po przyjeździe za życia króla. Miłośnicy sztuki w epoce odrodzenia za życia zwykle kazali sobie sporządzać nagrobki, aby mieć radość patrzenia na piękne dzieło. Grobowiec Zygmunta I pierwotnie wyglądał inaczej jak dzisiaj, kiedy nie było jeszcze sarkofagu z postacią Zygmunta Augusta w kaplicy Zygmuntowskiej: stał on na tumbie z pięknym renesansowym napisem i w ten sposób całość wyglądała spokojnie i harmonijnie.

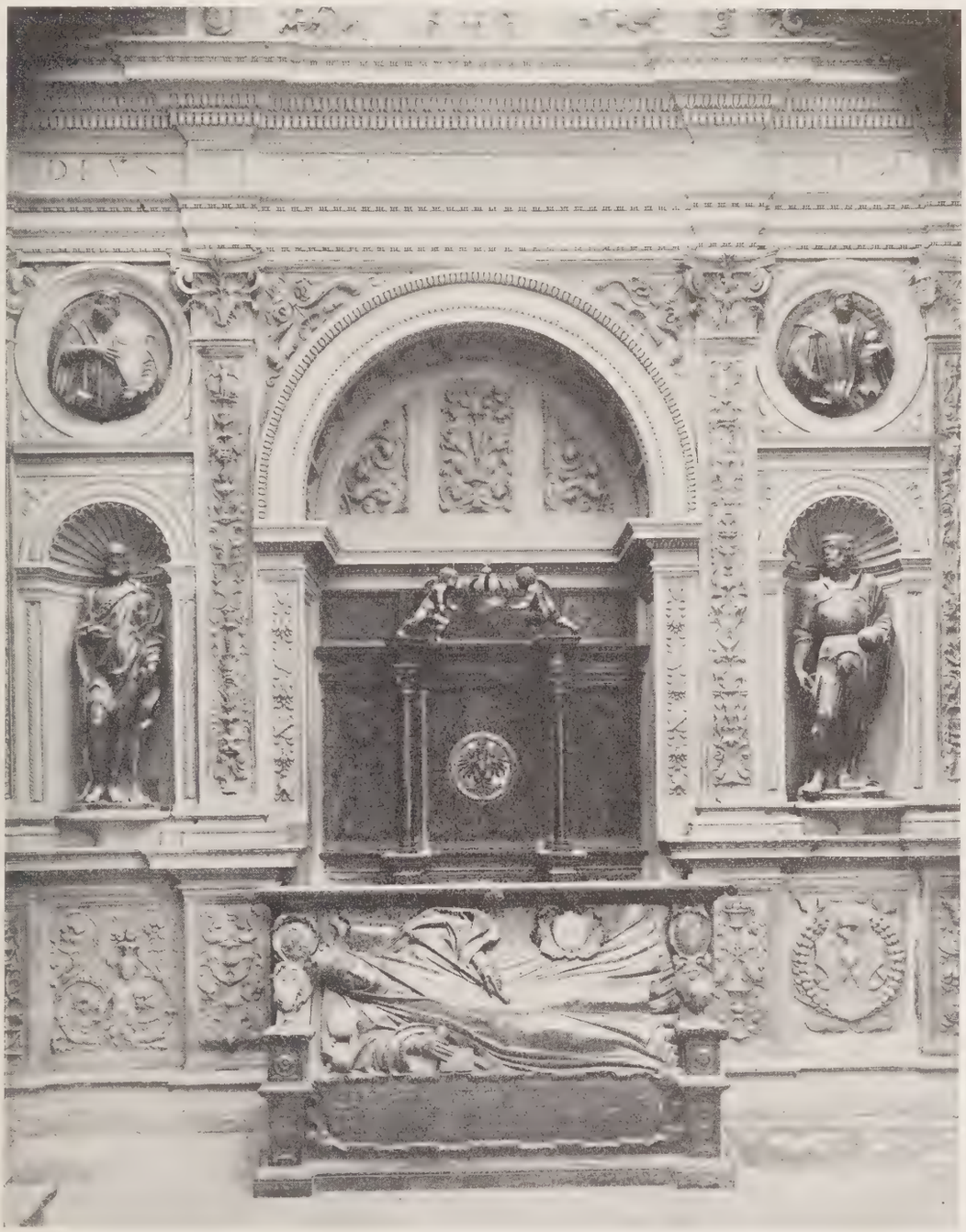

Kaplica Zygmuntowska (Stale królewskie i pomnik Anny Jagiellonki). Kraków, Wawel

Nowością, którą Padovano w grobowcu wprowadził, był rozrzucony i śmiały układ ciała. Wysunięcie torsu, wygięte ramiona i nogi tworzą kształt łamanej ósemki, głowa nie układa się na linji piersi, ale z tej linji się wyłamuje. Padovano układ ten niejednokrotnie powtarzał będzie, oczywiście w zasadzie tylko; spotykamy go na grobowcu Tomickiego, Gamrata, w katedrze krakowskiej, Tarnowskich w Tarnowie i innych. Wpływ Sansovina a w szczególności jego dzieła, grobowca Askaniusza Sforzy, w kościele Santa Maria del Popolo w Rzymie, zaznaczył się w układzie ciała, głównie zaś widzimy go w podniesieniu torsa i przechyleniu głowy. Także niespokojny układ nóg jest podobny. Typ ten różni się od typów grobowców Ciniego i jest postępem znacznym w rozwoju form i w takim stoi stosunku do dzieł sienejczyka, w jakim znajduje się włoska rzeźba XV wieku do włoskiej rzeźby XVI wieku. Ten styl cechuje także posąg przedstawiający św. Zygmunta, a także św. Florjana i Wacława w kaplicy Zygmuntowskiej.

Był Padovano dobrym medaljerem i wykonał medale rodziny królewskiej w roku 1532 a więc Zygmunta I, Bony Sforzy, Zygmunta Augusta i Izabelli. Cała ta serja dochowała się w zbiorze rodziny d'Este w Muzeum eteńskiem w Modenie. Odznaczają się medale Padovana urozmaiceniem silnej wypukłości. Jako medaljera zna Padovana Vasari

uważając go za ucznia medaljera Pisanellego. Obok wymienionych grobowców wykonał Padovano grobowiec dla Barbary z Tenczyna Tarnowskiej — po dziełach kaplicy Zygmuntowskiej niezawodnie najlepsze dzieło. Prócz grobowców i medali stawiał Padovano cyborja. Wspaniałe cyborjum w kościele N. P. Marji jest jego dziełem. Zasługuje tu na uwagę nietylko konstrukcja architektoniczna bardzo starannie wykonana, barwność wywołana użyciem różnokolorowych marmurów ale także płaskorzeźby.

Grobowce wykonane przez Padovana rozchodziły się z jego pracowni w Krakowie po całej Polsce. Jemu powierzył król Zygmunt August wykonanie grobowca dla żony swej Barbary, niestety, dzieło to w Wilnie przepadło.

Ozdobił Sukiennice w Krakowie attyką, t. j. murem wznoszącym się ponad dachy, o ładnej linji esownic i ślimacznic, przypartych do postumentu i podpierających maszkarony i inne rzeźby dekoracyjne. W ten sposób ukrywał on spadzistość dachów i uzyskiwał tak pożądaną w renesansie linję horyzontalną. Attyka stała się ulubioną dekoracją ratuszów i domów w Polsce i cechą charakterystyczną polskiego renesansu.

Z Polaków wybił się Michałowicz z Urzędowa, architekt i rzeźbiarz, twórca pięknych grobowców, zwany polskim Praksytelesem. Był Michałowicz z Urzędowa twórcą kaplicy Padniewskiego, wzniesionej 1575 r., w katedrze na Wawelu i ozdobionej niezawodnie pięknemi groteskami, a przebudowanej w epoce empiru, pięknego a przytem w duchu odrodzenia skomponowanego nagrobka Andrzeja Zebrzydowskiego z r. 1560, a następnie jeszcze piękniejszego i oryginalnego grobowca biskupa Padniewskiego zm. 1572 r., do którego artysta niewątpliwie wciągał motywy architektury drewnianej: jak łączenie dwóch arkad z usunięciem kolumny środkowej a zastąpieniem jej kluczem. Jest to dzieło nietylko utworem polskiego rzeźbiarza, ale także ma piętno polskie. Jego też dziełem jest grobowiec biskupa Izbińskiego w katedrze poznańskiej. Tak grobowiec Padniewskiego, jako też Izbińskiego zdobią karjatydy, główki aniołków, kasetony z rozetami, konsolki i inne piękne motywy. Oba grobowce należą do pereł polskiej sztuki. Wewnątrz kaplicy Padniewskiego, w latarni kopuły, umieścił do r. 1853 tamże znajdujący się napis *Joannes Michalovic Urzendoviensis 1573*, a także imię i nazwisko położył na grobowcu biskupa Izbińskiego.

Madonna w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, płaskorzeźba w bronzie

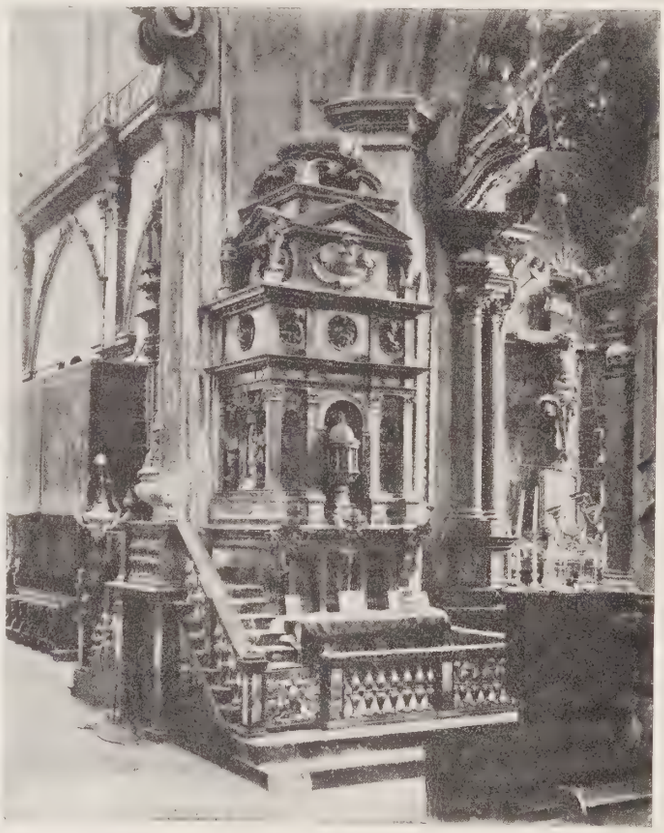

Cyborjum kościoła NPMarji w Krakowie; dzieło Jana Marji z Padwy

Michałowicza dziełem jest nadto grobowiec arcybiskupa Uchańskiego w kolegiacie łowickiej. On też prawdopodobnie wykonał piękny portal w kamienicy przy ulicy Kanonicznej l. 18 w Krakowie. Zdobią to dzieło delfiny, których ogony, wywinięte w kształcie litery S, czepiają się wspólnej laski, zakończonej u góry główką putta a u dołu muszlą. Nie tylko portal, ale cały dom jest w wysokim stopniu zajmującym zabytkiem odrodzenia.

Niewątpliwie Michałowiczowi z Urzędowa przypisać należy piękną kaplicę św. Trójcy przy kolegiacie łowickiej, przez prymasa Tarnowskiego przebudowaną r. 1611. Zachowana częściowo dekoracja rzeźbiarska daje również wysokie pojęcie o zdolnościach artysty. Z kaplicy arcybiskupa Uchańskiego, którą też niezawodnie Michałowicz budował, pozostał tylko wspomniany grobowiec i drobne szczegóły.

Widocznie Michałowicz umarł w Łowiczu, skoro tam w kolegiacie został pochowany i tam wzniesiono mu pomnik.

Michałowicz jest najwybitniejszym polskim rzeźbiarzem XVI wieku, którego narodowość nie ulega żadnej wątpliwości a zarazem prace oznaczone są jego nazwiskiem lub jego kamieniarskim znakiem.

Działalność Ridolfiego, Gucciego i Canavesi'ch już wychodzi za epokę Jagiellońską i chociaż dzieła ich są renesansowe jeszcze, znamionuje je jednak rozkład renesansu, a zatem zapowiadają już barok.

Prócz tych wybitnych rzeźbiarzy pracowali liczni kamieniarze miejscowi, starając się iść za wzorem Włochów. Niejednokrotnie mieszają oni motywy gotyckie z motywami renesansu, czego zresztą dał przykład Franciszek della Lore i Berecci nie wahając się zespalać form gotyckich z formami odrodzenia. Nadaje to często ich dziełom oryginalne piętno, wyróżniające ich prace od dzieł renesansu we Włoszech.

W snycerstwie styl gotycki utrzymywał się długo, chociaż renesans w kamiennej rzeźbie był w pełnym rozwoju.

WIDOK ŁOWICZA W XVI W.
(ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego)

Tłomaczyć można chyba tem, że w dziedzinie snycerstwa pracowali przeważnie miejscowi artyści nie bez dalszego wpływu niemieckiej sztuki, gdy kamieniarze, *lapicidae*, przybywali głównie z Włoch i gdy nawet miejscowi majstrowie kuli w kamieniu pod kierunkiem włoskich architektów i rzeźbiarzy. W dziełach snycerzy jednak, niemniej tych, które wyszły z warsztatu Stanisława Stwosza, czy też z jego szkoły, spotyka się często układ kompozycji i form ciała i draperji taki, jaki widzimy w rzeźbach XV stulecia, ale obok tego traktowano zwykle postacie z uwydatnieniem pełni kształtów i realnego życia. Tryptyk św. Stanisława, w kościele N. P. Marji, św. Jana, w kościele św. Florjana, rzeźby w kościołach, Augustjanów i Bożego Ciała oraz Muzeum Narodowego w Krakowie, tryptyk w Pławnie, figury w Szydłowcu, figura N. P. Marji w pałacu biskupstwa chełmińskiego w Pelplinie i wiele innych mogą tu służyć za przykład. Madonny i figury świętych dziewic im później powstały, tem silniejszą zwykle mają budowę ciała i tem silniej uwydatnia się ich biust, a włosy tem bujniejsze spadają na plecy i ramiona.

Jan Cini z Sieny. Grobowiec arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego. Gniezno, katedra

Wpływ Wita Stwosza przez cały XVI w. jest tak silny, że rzeźbiarze przejmują od tego artysty, zwłaszcza z marjackiego ołtarza, całe nieraz sceny i postacie, nie tylko poszczególne motywy.

Im dalej wkraczamy w głąb XVI stulecia, tem więcej widzimy dążności do uzyskania formalnego i konwencjonalnego piękna i idący zatem zanik poczucia natury i prawdy. Gdy zaś raz zerwano kontakt z naturą, poczęto naśladować włoskie wzory i nowe konwencjonalne formy i rugować gotyk. Pojawią się wnet na ołtarzach rzeźby pełne patosu i teatralności i pójdą

Kraków, Wawel: kaplica Zygmuntowska, szczegół rzeźby

Kraków, kościół N. P. Marji, nagrobek Bonerów

w parze z przepychem, patosem i teatralnością baroka. Także forma tryptyku długo w ciągu XVI w. się utrzymywała, a nawet przetrwała nie tylko epokę odrodzenia, ale także baroka. W Wielkiem Brzeziu na Śląsku dochował się tryptyk z r. 1596. Ginący tryptyk przekazał swą formę późnorenesansowym i barokowym ołtarzom i swój trójdzielny podział. Tego rodzaju tryptyki, trójdzielne, które już straciły ruchomość skrzydeł, spotyka się zwłaszcza w naszych prowincjonalnych i wiejskich kościołach tak murowanych jakoteż i drewnianych.

Obok ołtarzy pole do działalności snycerzy dawały stale, w których obok ornamentu mógł rzeźbiarz wprowadzić na zapleckach liczne figuralne kompozycje. Za przykład mogą służyć stale w marjackim kościele NPMarji. Na ich zapleckach przedstawił rzeźbiarz sceny z życia NPMarji. Mimo, że dzieło to powstało około r. 1586, znać jeszcze w tych płaskorzeźbach wpływy gotyku. Toż samo powiedzieć można o stalach kanonickich w kościele pocysterskim w Pelplinie, które zdobi w zapleckach i u szczytów bogata i bardzo pomysłowa ornamentacja, różna dla każdego z dwunastu siedzeń. Z nich cztery mają na zapleckach płaskorzeźby z życia Chrystusa. Są one prawdopodobnie dziełem braciszków cystersów i cystersa Szymona Lojzewicza (zm. 1564 r.). Kościół przedewszystkiem w Wielkopolsce i na Pomorzu, a zatem w krajach graniczących z krajami, gdzie protestantyzm się zagnieździł, chętnie posługiwał się gotyckim stylem, widząc w nim nie tylko dawną tradycję, ale także styl kościelny w przeciwstawieniu do stylu pogańskiego i świeckiego raczej — stylu odrodzenia.

Z dekoracji kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu

W epoce odrodzenia medalierstwo i numizmatyka mają swój chlubny okres rozwoju.

Prócz wspomnianych medali Jana Marji z Padwy pozostawiły nam Zygmuntowskie czasy piękne dzieła medalierów. Pierwszym polskim znanym nam medalem był medal bity w r. 1520 na pamiątkę urodzin Zygmunta Augusta. Artysta przedstawił na stronie głównej popiersie króla Zygmunta I a na stronie odwrotnej Zwiastowanie NP. Marji. Wykonywali medale nie tylko włoscy artyści, ale także niemieccy bronzownicy i złotnicy. Z włoskich artystów godne miejsce obok Padovana zajął Jan Jakób Caraglio z Werony, nadworny i ulubiony artysta Zygmunta Augusta, który od r. 1539 osiadł w Polsce na stałe i r. 1552 otrzymał nawet polskie szlachectwo. Wykonał on r. 1538 medal z portretem Zygmunta Starego, przyczem pomarszczoną twarz tego króla odtworzył z drobiazgowością. Obok medalierstwa zajmował się Caraglio rzeźbą drobnych rozmiarów a zwłaszcza specjalnością jego były gemmy, w których Zygmunt August szczególnie się rozmiłował.

Inny medalier na dworze królewskim Dominik, wenecjanin, tworzył także medale z wizerunkami rodziny królewskiej. Jego dziełem jest piękny medal z popiersiem Zzgmunta Augusta z r. 1548.

Prócz medali wykonywanych dla Jagiellonów modelowano i bito medale dla magnatów, jak dla kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, Seweryna Bonera i innych.

Nie tylko w kraju, ale także zagranicą pojawiały się medale z wizerunkami rodziny królewskiej. Znany medalier Pastorino z Sieny wykonał medal z popiersiem królowej Bony. Piękną jest serja medali z portretami Jagiellonów i ich żon będąca dziełem Stefana van Holland z r. 1561.

Rozkwit sztuki epoki Zygmuntowskiej odbił się także na mennicach Państwa. Zygmunt I począł wybijać dukaty r. 1528 oraz nieznane dawniej okazałe gatunki jak szostaki i trojaki srebrne. Zreformowana mennica wezwała na swe usługi artystów i rytowników. Rzeźbili oni popiersie królewskie na stemplach a tak popiersiu króla jakoteż herbowi Państwa nadawali artystyczne formy. Nigdy z mennic Rzeczypospolitej nie wychodziły piękniejsze monety jak za Zygmuntowskich czasów. Kultura epoki odrodzenia nie pominęła i tego pola twórczej pracy.

Uwieńczenie latarni kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu

ROZDZIAŁ XII

MALARSTWO EPOKI ODRODZENIA

Wielki rozwój malarstwa minjaturowego: pontyfikał Erazma Ciołka, kodeks Baltazara Behema, modlitewniki, graduały itp. Stanisław Krakowianin. Drzeworyty i miedzioryty. Malarstwo ścienne. Hans Dürer i jego malowidła ścienne w zamku królewskim na Wawelu. Polichromja kościołów drewnianych. Tryptyki malowane pod wpływem Odrodzenia. Michał Lenz z Kitzingen, Hans Sues z Kulmbachu, Hans Dürer i jego obrazy. Miejscowe cechowe malarstwo i jego upadek. Rozwój malarstwa portretowego.

Pomimo pojawiania się druku i drzeworytu, malarstwo minjaturowe w Polsce rozwija się coraz to wspanialej. Niewątpliwie wpływy flandryjskie i niemieckie, zwłaszcza pod wpływem flandryjskim zostające, nadreńskie, a przedewszystkiem włoska sztuka, podsycały ten rozwój. Niemniej jednak nasze minjatury epoki odrodzenia rozwinęły się z malarstwa minjaturowego krakowskiego.

Twórcami graduału króla Jana Olbrachta w bibljotece katedry krakowskiej byli Tomek i Stanisław, obaj Polacy. W minjaturach tego dzieła widzimy już krajobraz daleki z zamkami i domami, zamiłowanie do odtwarzania wnętrz i pyszną charakterystykę typów.

Ornament wije się jeszcze po dawnemu, ale wytworność i bogactwo form barwnych zapowiadają już styl nowy.

Pontyfikał Erazma Ciołka jest ogniwem rozwoju malarstwa minjaturowego w Krakowie między graduałem króla Jana Olbrachta a kodeksem Baltazara Behema. Pontyfikał ten zawiera opis ceremonjałów kościelnych a minjaturzysta ilustrując tekst przedstawił nam różne kościelne uroczystości. Do najpiękniejszych minjatur należy scena koronacji króla, zapewne Aleksandra.

Dzieło malowane było dla Erazma Ciołka, jednego z najbardziej kulturalnych ludzi w Polsce. Że pontyfikał jest utworem Stanisława świadczy napis „Stanislaus“ na dzwonie w scenie poświęcenia dzwonów. Zapewne miał ten Stanisław pomocników, ale wszędzie widzi się ten sam pogląd na świat, tę samą pogodę, humor, fantazję i często groteskowość. Kiedy się urodził i gdzie niewiadomo. Wiemy tylko tyle, że należał do grona cystersów mogilskich, a więc działalność jego wiąże się ściśle z Krakowem. Zatrudniał go dwór królewski a co zatem szło, otrzymywał zamówienia podobnie jak inni artyści królewskiego dworu, od dostojników i przyjaciół króla. Biskup Tomicki dawał mu prace malarskie do wykonania jak sam pisze dlatego, że maluje lepiej i piękniej niż którykolwiek malarz. Dzieła swoje najczęściej oznaczał literami S. C. (Stanislaus Cracoviensis). Umarł około r. 1540. Dzięki temu, że oznaczał dzieła wspomnianemi inicjałami możemy zestawić cały szereg cennych i pięknych jego prac z zakresu malarstwa minjaturowego.

Wspomniany kodeks Baltazara Behema jest więcej już rozwiniętem dziełem i nietylko duch, który w niem panuje ale i forma świadczą o wspólności z pontyfikałem Erazma Ciołka. I tu także na dzwonie w minjaturze „Ludwisarze“ znajdujemy ten sam napis „Stanislaus“. Rękopis mieści 27 cennych minjatur, każda z nich przedstawia wykonywanie jakiegoś rzemiosła albo herb cechu. Księgę pisał z początkiem XVI w. Baltazar Behem rodem z Krakowa, po którego śmierci około 1511 r. pracę prowadzono dalej. W tych latach też powstały minjatury. Ich renesansowy charakter zaznaczył się także i w treści świeckiej. Malarz studjuje codzienne życie i stara się je uchwycić i przedstawić tak, jak ono płynie swemi różnorodnemi torami.

Minjatura z Pontyfikału Erazma Ciołka w Bibljotece XX Czartoryskich w Krakowie. Chrystus na krzyżu

Tylko minjatura tytułowa ma religijny charakter i przedstawia Chrystusa na krzyżu w ramach ornamentacji roślinnej na flamandzkich minjaturach wzorowanej. Kompozycja jest tu jeszcze średniowieczna. Ale jako tło służy ciągnący się w dal krajobraz skalisty, z miastem na wzgórzu i rozrzuconemi budynkami.

Dalsze minjatury wkraczają w życie zawodowe cechów i są na wskróś świeckie. Są to świetne rodzajowe obrazy i poza wybitną artystyczną wartością mają dla nas znaczenie kulturalne, pokazują nam bowiem życie i jego szczegóły w początkach XVI w. w Polsce. I tak przyprowadza nas malarz do składu kupca odbierającego nadesłany z daleka towar i chwilę tę wybornie ujmuje. Na innej znów karcie mamy przed sobą kram uliczny z towarami spożywczemi, za ladą kupcowa w różowoczerwonej sukni sięga po towar, którego żąda od niej przydrożny grajek bosy, w błazeńskim stroju z kobzą pod ramieniem.

W tym typie są dalsze minjatury pełne życia i charakterystyki ludzi i zajęć. Wszędzie widzi się wiele fantazji. Wszędzie też, przez okna mieszkań i jako tło dali pokazuje nam malarz krajobraz albo widoki placów i ulic. Autorem minja-

Polichromja sklepienia w kościele św. Krzyża w Krakowie (podług rysunku St. Wyspiańskiego)

tur jest zapewne także Stanisław Krakowianin. Jemu też przypisać możemy przyozdobienie aktu pergaminowego zawierającego przywileje dla kollegjaty opatowskiej. Dokument pochodzi z r. 1519.

Następnie wykonał Stanisław z Krakowa modlitewnik dla Zygmunta I niewielkich rozmiarów na wzór francuskich, flamandzkich i włoskich modlitewników a zdobiący British Museum w Londynie.

Z r. 1527 pochodzi datowany modlitewnik królowej Bony znajdujący się także w Anglji w Bodlejanie oksfordskiej. Ozdobił go artysta oprócz kompozycji figuralnej, arabeskami, herbami Polski i Sforzów.

Trzecim modlitewnikiem, który prawdopodobnie wyszedł z tej samej pracowni Stanisława Krakowianina był modlitewnik Krzysztofa Szydłowieckiego, z którego miniatury znajdują się w medjolańskiej Ambrozjanie.

Bardzo pięknym i cennym zabytkiem malarstwa minjaturowego jest ukończony r. 1532 kodeks opisujący dzieje domu Szydłowieckich: Liber geneseos illustrissimae familiae Schidloviciae, z którego zachowały się w bibljotece kórnickiej minjatury.

Piękny, bogato ozdobiony „Poczet gnieźnieńskich arcybiskupów i żywoty krakowskich biskupów“ w bibljotece hr. Zamoyskich w Warszawie jest dalszem dziełem na którem malarz położył swoje inicjały.

Ewangeljarz biskupa Tomickiego z r. 1534 w archiwum kapituły krakowskiej jest pracą Stanisława, znaczoną jego literami S. C. Ozdobił on również minjaturami t. zw. modlitewnik kanclerza Chojeńskiego, obecnie w zbiorach monachijskiego Muzeum Narodowego. Wśród minjatur widzimy tam w „Hołdzie trzech Króli“ Zygmunta Starego zbliżającego się z kosztownym puharem do Bogarodzicy. Zakon Dominikanów w Krakowie miał pracownię w której pisano i ozdabiano minjaturami księgi. Pracował w niej Abraham, który w latach 1505—1506 wykończył 4-tomowy antyfonarz gnieźnieński. O ile był także malarzem musiał się rozwinąć pod wpływem dzieł Stanisława i ich stylu już na wskróś renesansowego. Po Abrahamie objął kierownictwo dominikanin Wiktoryn.

Artyzm wkracza także do drukowanej księgi. Czem była minjatura dla rękopisu, tem drzeworyt był dla drukowanej księgi. Jak pierwsze drukowane księgi wzorowano na rękopisach, naśladując pisane kodeksy, tak drzeworyty wykonywano na wzór minjatur niejednokrotnie nawet na nich kładąc kolory. Stąd najstarsze drzeworyty mają wyjątkowe dla dziejów malarstwa znaczenie. Obok tego grają wielką i samodzielną rolę miedzioryty, często na wskróś artystyczne i starannie wykończone dzieła. A wykonywano je także jako wzory dla malarzy nietęgich w kompozycji oraz dla rzeźbiarzy i złotników. Na jarmarkach sprzedawano księgi i ryciny i tak przenoszono łatwo pomysł jednego kraju do drugiego.

Pierwsze drzeworyty związane z polskiem imieniem zdobią książki Stanisława Polaka drukowane z Meynardem Ungutem, Niemcem w Sewilli r. 1494. Obok fantastycznych zwierząt, zaczerpniętych ze średniowiecznych form widzimy kształt liter renesansowy, któremi wypisano słowo „Polonus“. Fiol w cerkiewnych swych księgach drukowanych w Krakowie około r. 1491 stylizuje inicjały w sposób ornamentyce ruskiej właściwy.

Już do epoki odrodzenia należy zaliczyć drzeworyt przedstawiający scenę, kiedy Aleksandrowi kanclerz Łaski przedkłada statuta w komnacie o starannie wykreślonej perspektywie i z oknami otwartemi na krajobraz. Drzeworyt ten odbito w książce Jana Łaskiego p. t. Commune incliti Poloniae Regni privilegium“, drukowanej w r. 1506 w Krakowie. Sejm polski także w tej książce przedstawiony, z królem Aleksandrem otoczonym tłumem dygnitarzy, to już jest temat narodowy i traktowany na sposób odrodzenia. Tak samo renesansowy zakrój ma grupa polskich patronów.

Pierwszy rytuje u nas Wit Stwosz w Krakowie około r. 1485. Artysta ten wykonał ryciny w części jako wzory dla rzeźby w części zaś dla swego upodobania. Nieodznaczają się one tym talentem, co rzeźbiarskie dzieła Stwosza, ale są wcale poprawne.

Na malarstwo ścienne czasów Zygmunta I wywarło wielki wpływ malarstwo minjaturowe, jego zdobność, oraz ten ton i kierunek, które wprowadził król w dekoracji swego pałacu na Wawelu. Co więcej, minjaturzyści jak sądzimy tu i owdzie w klasztorach próbowali sił swoich w malarstwie ściennem pokrywając obrazami i ornamentami ściany krużganków, refektarzy i bibljotek.

Klasztor Franciszkanów w Krakowie zajął w tym kierunku także w XVI w. pierwsze miejsce. Około roku 1523 franciszkańskie krużganki odnawiano i ornamentacją ozdabiano.

Fryz Hansa Dürera w zamku na Wawelu przedstawiający zycie ludzkie. Wiek XVI

Nie brakło na krużgankach franciszkańskiego klasztoru także obrazu o świeckiej treści. Upamiętniono tam freskiem walne zwycięstwo r. 1513 odniesione przez Polskę nad Tatarami pod Wiśniowcem, freskiem, który wymalować kazał kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, niestety dzieło nas nie doszło.

Także klasztor Dominikanów ozdabiały freski. Fresk, przed-

Polichromja kościoła św. Krzyża w Krakowie

stawiający Zwiastowanie N. P. Marji, choć już malowany w stylu odrodzenia zniszczono. Zdaje się, że autorem Ukrzyżowania a także Zwiastowania, był dominikanin Wiktoryn, a klęczący mnich byłby jego portretem. Z tej samej epoki pochodzą niezawodnie freski zdobiące krużganki klasztoru Augustjanów, których malowanie jak wiemy zaczęto w XIV w.

Warsztat malarstwa minjaturowego pod kierunkiem Stanisława Krakowianina, dekorował krużganki i sale klasztorne

w Mogile. Zachowały się resztki i te mają dekoracyjny charakter i łączność ich z minjaturami jest widoczną. Wpływ malarstwa minjaturowego na ornamentację malowideł ściennych zaznaczył się także w polichromji kościoła św. Krzyża w Krakowie.

Dekoracja królewskiego zamku na Wawelu prowadzona przez Hansa Dürera ograniczała się do ornamentacji, w której medaljony z popiersiami wybitnych osobistości i alegorje, główną odgrywały rolę. Resztki tych malowań ściennych zachowały się. Renesans rozwinął się tu w całej pełni. Strój głównie zaczerpnięto z antyku, motywy i figury wzorowano pośrednio lub bezpośrednio na zabytkach sztuki klasycznej. Wybitnem dziełem są fryzy, z których jeden przedstawia historję życia ludzkiego, a drugi igrzyska i turnieje. Znać w tych fryzach pomocnika Albrechta Dürera. Są to kompozycje dekoracyjne, ale bardzo zręcznie skomponowane i pod względem kolorytu przedstawiające się jeszcze dziś bardzo dobrze.

Obok zamku na Wawelu dekoracja malarska odrodzenia wkroczyła do komnat i innych królewskich rezydencji. I tak r. 1529 malarz Mikołaj polichromował pokoje w niepołomickim zamku. Inny znów malarz Błażej r. 1525 polichromował malowidłami komnaty zamku w Lublinie. Śmiało można twierdzić że tak wspaniałe rezydencje jak Szydłowieckich w Szydłowcu, Tenczyńskich w Tenczynie, Tomickiego w Siewierzu, ozdobione były na wzór Wawelu malowidłami. W rezydencji Bonerów w Ogrodzieńcu do niedawna na ścianach ruin można było oglądać ślady polichromji.

Obok Hansa Dürera pracował nad dekoracją malarską zamku Djonizy Stuba. Malarz ten przybył do Krakowa około r. 1534 i tu się osiedlił, nabył dom i ziemię w okolicy. Ma on tytuł pictor regius. Wspominają go księgi w latach 1549 i 1559. Na starość został księdzem. Od r. 1559 nazywają go zapiski Dionisius pictor sacerdos. Widocznie był to malarz wykształcony i niepośledni.

Także domy kanoników i mieszczan ozdabiały malowania.

Podobnie jak w budownictwie drewnianem XVI a nawet XVII w. motywy gotyckie żyją jeszcze obok nowych form odrodzenia, tak w polichromji kościołów drewnianych, stare formy ożywia duch nowy.

Nieistniejący już dzisiaj kościół drewniany w Kozach na granicy Małopolski i Śląska, ozdabiała także polichromja. Niestety kościół zwalono, ocalał tylko jego strop i znajduje się w zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego. Wśród bujnych i żywych skrętów roślinnych szeroko traktowanych widzimy postacie zwierzęce. Na tle uwydatniają się stojące postacie świętych. Całość musiała być niegdyś bardzo barwna. Tętno życia i werwa w komponowaniu form, to już znamiona odrodzenia. Podobne stylowo choć bardziej rozwinięte są malowidła ścienne w Krużlowej i Libuszy.

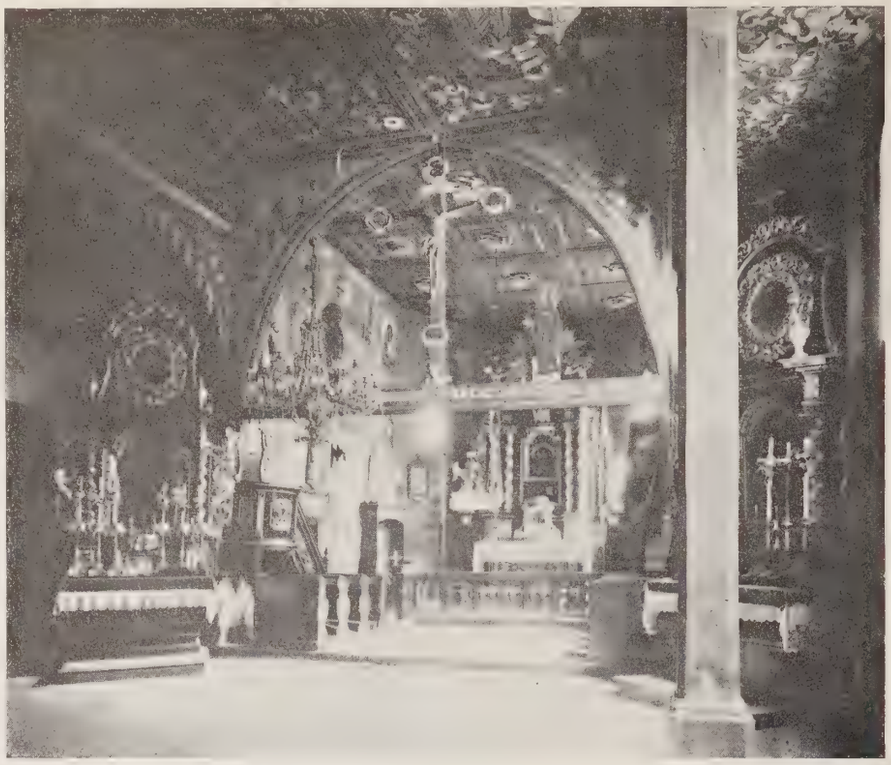

Krużlowa: wnętrze kościoła drewnianego i jego polichromja

Polichromja kościoła w Krużlowy zachowała się na miejscu i wraz z dobrze dochowaną polichromją w Libuszy jest pięknym i zajmującym zabytkiem. Malowidła powstały r. 1520 a zatem wkraczają w epokę, gdy w architekturze i rzeźbie na Wawelu zapanowało odrodzenie. I tu obok renesansowych motywów, które dotrzeć zdołały do tych kościołów znajdujemy formy epoki gotyckiej. Figuralne kompozycje religijne pomieszczono tutaj już w kolistych ramach otoczonych wspaniałą roślinną dekoracją występującą na czerwonem tle. Malowania w Libuszy pod Bieczem pochodzą z r. 1523 i tej renesansowej dekoracji nie mają, choć są one zupełnie pokrewne malowidłom w Krużlowej.

Minjatura z kodeksu Baltazara Behema w Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. U szewca

Minjatura z graduału klasztoru augustjanów w Krakowie, pochodzącego z r. 1528. Warszawa, zbiory państwowe

Polichromja tych trzech kościołów a także resztki malowideł dochowanych w Jeleśni w zachodniej Małopolsce, jest pełna niewyczerpanego bogactwa motywów i pomysłów ornamentacyjnych a zarazem szeroko i swobodnie zapełnia pola.

Nowoczesne usiłowania na polu malarstwa dostawały się do nas naprzód z malarstwem włoskiem i flamandzkiem, a potem z końcem XV i XVI w. szły dopiero wpływy niemieckie. Spotykamy w Krakowie np. r. 1520 malarza Sebolda Singera z Norymbergi. Ale bez porównania większa część malarzy w Krakowie pochodzi z prowincji i ma przeważnie polskie nazwiska jak: Jan Wielowiejski (r. 1502) Jakób z Jędrzejowa (r. 1503) Jerzy z Krzywego (r. 1509) Jan ze Słomnik (1510 r.) Walenty z Biecza (1512 r.) Marcin z Krasnego Stawu (r. 1515) Stanisław Grabowski (r. 1520)

Pod wpływem coraz to intenzywniej oddziaływujących wpływów sztuki flamandzkiej, a zarazem dzięki coraz to większej kulturze artystycznej powstały w Krakowie z każdym rokiem większe ołtarzowe przedsięwzięcia. Do takich wielkich przedsięwzięć a przecież już prze-

Hans Sues z Kulmbachu. Zstąpienie św. Jana do grobu, predella z ołtarza w kościele N. P. Marji w Krakowie

jętych duchem odrodzenia, mimo cechowego charakteru należą dwa ołtarze, jeden przeznaczony, jak się zdaje, do kościoła Paulinów na Skałce ze scenami z życia św. Stanisława, z którego cztery obrazy mocno przemalowane znajdują się w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie, oraz drugi wielki tryptyk w kościele św. Katarzyny opowiadający nam życie św. Jana Jałmużnika. Dzieło to pochodzi zapewne z roku 1504. W Muzeum djecezjalnem w Kielcach znajduje się dzieło podobne w którem Jan Jałmużnik trzyma monetę z napisem Aleksander Rex Poloniae.

W głównym obrazie widzimy św. Jana Jałmużnika rozdającego jałmużnę biednym. Świetną jest w tem dziele charakterystyka osób. Św. Jan pełen skupienia duchowego idzie i machinalnie rozdaje pieniądze tłoczącej się ku niemu grupie żebraków. Twarze te — to studja typów z natury, godne holenderskich malarzy. Kto był autorem ołtarza, trudno dociec.

W tym czasie pojawia się malarz Michał Lenz z Kitzingen i już podpisuje dzieła monogramem M. L. Był on na usługach biskupa krakowskiego Konarskiego, który wysoko ceniąc artystyczne zasługi króla Zygmunta Starego usiłował go naśladować. Zachowały się nam w Polsce obrazy Lenza: jeden w Poznaniu w kapitularzu katedry malowany na drze-

Z polichromji kościoła drewnianego w Libuszy. Św. Jerzy pokonywający smoka

wie, przedstawiający św. Hieronima na pustyni przed Chrystusem na krzyżu; na odłamie skały data 1507 r. i monogram z liter M. L., na pniu zaś herb Habdank i mitra biskupa Konarskiego. Że malował go artysta w Krakowie świadczyłaby zapiska archiwalna, w której czytamy, że r. 1507 został malarz ten przyjęty do krakowskiego obywatelstwa.

Dalszem dziełem artysty jest obraz darowany przez Konarskiego kościołowi św. Wojciecha w Kielcach przedstawiający Zaśnięcie N. P. Marji. Wreszcie mamy jeszcze jeden obraz z monogramem i datą. Jestto obraz w kościele N. P. Marji: Nawrócenie św. Pawła.

Obraz znajdujący się w muzeum wrocławskiem „Bitwa pod Orszą“ malowany olejno na drzewie, zachował się tylko częściowo, obcięto mu bowiem znaczną część deski od góry. Dzieło to pochodzi z Polski a powstało niezawodnie r. 1514 pod wpływem obrazu niemieckiego malarza Preu'a, twórcy obrazu „Bitwa pod Zamą“.

Artyzm epoki odrodzenia i wyszkolenie, podejmowanie zadań tych, które zajmują artystów włoskich XV i XVI w. wprowadzają do malarstwa sztalugowego w Polsce dwaj artyści niemieccy Hans Sues von Kulmbach i Hans Dürer. U nich widzimy obmyślaną kompozycję ze starannem ugrupowaniem osób, plastykę figur, roz-

Szkoła krakowska: św. Jan Jałmużnik, część środkowa polyptyku, wiek XVI; (kościół św. Katarzyny w Krakowie)

winiętą perspektywę, troskę o wysoki poziom artystyczny i wszystkie te zadania, które stawiali sobie włoscy artyści. Realizm u nich istnieje ten sam, co w omawianej grupie z Lenzem na czele, ale realizm ten nie jest bezwzględny. Malarz dba o piękno, niejedna scena mimo realizmu jest pełna poezji i wdzięku.

Hans Sues z Kulmbachu ur. około r. 1476. Do Krakowa przybył 1514. Pracuje tu do r. 1518. Umarł r. 1522. Wykonał na naszej ziemi kilkanaście cennych obrazów. W Krakowie pracował dla Bonerów nad wielkim polyptykiem do kaplicy kościoła N. P. Marji, przedstawiającym życie św. Katarzyny i św. Jana Ewangelisty, tych dwu ulubionych świętych średniowiecza, a zarazem wykonał szereg innych dzieł.

Działalność jego podobnie jak działalność Stwosza wywarła wpływ na artystów i wywołała przewrót w cechowem krakowskiem malarstwie, którego dawny kierunek średniowieczny już zachwiały obrazy malarza tryptyku św. Jana Jałmużnika i Lenza z Kitzingen.

Artysta był niewątpliwie Niemcem i obywatelem norymberskim jak z dumą się podpisał na jednym z obrazów w Krakowie. Dzieła swe zaznaczał podobnie jak Lenz za przykładem uświadomionych artystów epoki odrodzenia monogramem a także nazwiskiem. W latach 1490—1494 kształcił się niezawodnie u Wolgemuta w Norymberdze i był pod wpływem jego najpiękniejszych dzieł właśnie w tym czasie wykonywanych.

Kiedy na taką indywidualność oddziaływać począł Jacopo dei Barbari, malarz na pół niemiecki a na pół włoski, dawne wykształcenie w pracowni Wolgemuta poczęło się uzupełniać i artysta przejął niejedno z weneckiej sztuki tą pośrednią drogą. Przedewszystkiem nauczył się pojmować i przedstawiać temat, zwłaszcza postacie kobiece, z większą wrażliwością.

Oddziałała również na niego naddunajska szkoła, wziął od niej miłość do krajobrazu i przejął subtelność w przedstawieniu tegoż krajobrazu i jego oświetleniu.

W zakresie techniki przyswoił sobie Jan z Kulmbachu lekkość nakładania farb, ich blask i płynność, ciepły harmonijny ton z bogatem zastosowaniem lazerunków.

Obrazy tworzące niegdyś wielki i wielokrotnie składany tryptyk, dla którego Bonerowie sprowadzili Kulmbacha, już oddawna usunięto z bonerowskiej kaplicy w kościele N. P. Marji w Krakowie i część z nich oddano do kościoła św. Florjana, część zaś pozostała w kościele N. P. Marji w tem mieście, w którem je artysta stworzył. Przedstawiają one legendę o św. Katarzynie w ośmiu obrazach i o św. Janie Ewangeliście w pięciu obrazach.

Na jednym z obrazów cyklu o św. Katarzynie umieścił malarz na pniu drzewa tabliczkę z napisem: *Hanc divae virginis Katherinae historiam Joannes norimbergensis civis faciebat Anno domini 1515*, a niżej dał ponadto monogram z liter H. K., na innym zaś swój monogram i rok 1514.

Oba cykle przedstawiają nam jakby sceny z żywych obrazów, do których pozowali w swych strojach patrycjusze i patrycjuszki Krakowa i ich otoczenie. Kompozycja, ruch, architektura, krajobraz, wszystko to ma cechy renesansu i stoi na wysokim artystycznym poziomie.

Nietylko te najpiękniejsze dzieła swego życia pozostawił Kulmbach w Krakowie, znajdujemy tu więcej jego prac. Zapewne w Polsce znajdowało się jego dzieło: „Pokłon Trzech Króli" z r. 1511 obecnie w berlińskiem Muzeum Fryderyka. Całość berlińskiego obrazu jest pełna wdzięku, prostoty i świeżości.

Kulmbacha wpływ na krakowskich malarzy był wielki. Świadczą o tem rozrzucone dzieła po muzeach i kościołach

Z ołtarza malowanego przez Hansa Dürera w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu

Jak Hans Kulmbach pracował dla Bonerów, tak Hans Dürer był malarzem króla Zygmunta I. Czemu ten znakomity miłośnik sztuki nie zwrócił się do Włoch po malarzy, gdy brał stamtąd architektów i rzeźbiarskie siły, nie wiemy. Stało się to zapewne dlatego, że malarstwo w Norymberdze z Dürerem na czele rozwijało się świetnie, a do tego Boner polecał królowi artystów niemieckich, zapewne swoich znajomych, albo nawet spowinowaconych. Zygmunt I malarstwo widocznie mniej cenił i podporządkował je architekturze.

Hans Dürer ur. 1490 r. był młodszym bratem Albrechta i jego pomocnikiem, wziął on od niego zewnętrzną formę i pogląd na świat. Nauczył się u brata ścisłego rysunku, przejął się duchową atmosferą warsztatu tego wielkiego artysty i jego miłością do żywej natury.

Działalność Hansa Dürera przed przybyciem do Polski jest ciągle jeszcze zagadkowa. Wiemy, że pracował on z bratem Albrechtem nad przyozdobieniem modlitewnika cesarza Maksymiljana, brał udział w pracy nad Hellerowskim ołtarzem we Frankfurcie, jego dziełem było 32 drzeworytów w zbiorowej pracy drzeworytniczej, przedstawiającej triumfalny pochód cesarza Maksymiljana.

Na dworze Zygmunta I pojawia się Hans Dürer dopiero r. 1529. Współczesne zapiski podają nam jako okres pobytu Dürera w Krakowie w służbie królewskiej lata 1529—1535 Ozdabia on malowidłami pałac na Wawelu.

Malował również obrazy sztalugowe, wykonał podług rysunku Burgmaira, św. Jerzego po zwycięstwie nad smokiem. Dzieło to znajduje się w skarbcu katedralnym na Wawelu. W stosunku do wzoru cechuje ten obraz Dürera zamiłowanie do dekoracji i upiększenie pomysłu Burgmaira względnie Josta de Necker ozdobami jak perły, palmety i t. p.

Królewskiego malarza używał do swoich artystycznych przedsięwzięć biskup Tomicki i kazał mu namalować swój portret na krużgankach w kościele oo. Franciszkanów w Krakowie. Piękne to dzieło jest bardzo staranne, odznacza się charakterystyką postaci i wykwintnością form.

Portret Benedykta z Koźmina w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego

Zwiastowanie N. P. Marji. Wiek XVI. Zbiory kórnickie

Największem dziełem malarskiem poza dekoracyjnemi jego pracami w królewskim pałacu jest srebrny ołtarz z malowanemi skrzydłami w kaplicy Zygmuntowskiej. Do srebrnej części Hans Dürer dostarczył rysunków w r. 1535, poczem rysunki odesłano do Norymbergi, gdzie Peter Flötner według nich wykuł ołtarzyk w srebrze.

Dürer skomponował ołtarz jako tryptyk. Gdy tryptyk srebrny się zamknie, ukazuje się inny malowany tryptyk z nieruchomemi bocznemi skrzydłami i ten tryptyk zewnętrzny składa się z obrazów Hansa Dürera.

Obrazy te przedstawiają Mękę Pańską. Najpiękniejszym z obrazów jest predella, znajdująca się w skarbcu katedry na Wawelu. Jej kształt doskonale nadawał się do przedstawienia wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Artysta umiał tu swobodnie namalować szereg pięknych postaci, z których każdą z osobna opracował z nadzwyczajną subtelnością. Krajobraz odczuł i odtworzył z finezją, a w pojmowaniu tem krajobrazu zaznaczył się wpływ Altdorfera. Jest to najbardziej do włoskiego malarstwa zbliżone dzieło.

Przypisano również Hansowi Dürerowi obraz w krakowskiem Muzeum Narodowem, przedstawiający św. Hieronima na puszczy wśród wielkich i gęstych krzewów. Na obrazie tym znajdujemy litery H. D. i rok 1526.

Hans Dürer umarł r. 1538 w Krakowie, gdzie osiedlił się na stałe. Nie był on wybitnym artystą, był głównie rozmiłowanym w barwach dekoratorem. Zasługi w Polsce położył jako pośrednik między wielką sztuką brata i Burgmaira a polską. Jego dekoracyjne prace na Wawelu wywarły wpływ na polichromję kościołów i krużganków klasztornych. Zaznaczył się także wpływ jego dzieł w malarstwie minjaturowem i w dalszych portretach krakowskich biskupów, jak Latalskiego (1537—1538) i Piotra Gamrata (1538—1545 r.).

Odmiennem dziełem jest tryptyk w kościele farnym w Szamotułach. Przedstawia on na głównem miejscu próżny sarkofag otoczony apostołami i N. P. Marję w niebiosach. Jest to scena Wniebowzięcia. Na obrazie znajduje się data 1521 r. A zatem widzimy, że obraz pochodzi z tych lat, co obrazy

wyżej wymienione. Obraz nie wykazuje ani wpływów Kulmbacha ani Dürera, natomiast fantazją w kompozycji, dekoracyjnością, charakterystyką typów, przypomina minjatury Stanisława Krakowianina.

Ale więcej jeszcze cech podobnych spostrzega się w innym obrazie z Szamotuł (w Muzeum Wielkopolskiem). Namalował artysta św. Annę Samotrzecią wraz z św. Andrzejem i św. Hieronimem. U stóp św. Andrzeja klęczy mała figurka Andrzeja Szamotulskiego, wojewody poznańskiego. Na szczególną uwagę zasługuje obraz przedstawiający Zwiastowanie N. P. Marji z małą figurką strojnego Górki, przed którym umieścił malarz jeszcze strojniej i okazalej jego herb. Dzieło to jest perłą galerji w Kórniku.

Wpływy Hansa Suesa von Kulmbach i Hansa Dürera, jak widzieliśmy, oddziałały żywo na miejscowe malarstwo cechowe, pozostające u schyłku XV w. pod wpływem flamandzkim w pierwszym rzędzie i w dalszym pod wpływem niemieckiego cechowego malarstwa, idącego głównie z Norymbergi.

Takie prądy i kierunki rozwijały się do końca panowania Zygmunta I. Jednak u schyłku życia tego króla poczęło malarstwo w Polsce widocznie upadać. Polska bowiem sprowadzać poczyna obrazy z zagranicy albo też malarze polscy ulegają słynnym mistrzom obcym. Zaczyna braknąć pola dla rozwoju miejscowych indywidualności. A drugą przyczyną ważną była zmiana kierunku artystycznego na dworze. Syn Zygmunta I i Bony przejął po ojcu zamiłowanie do sztuki, lecz po matce wziął pożądanie skarbów, klejnotów, drogich kamieni, co razem złożyło się na zamiłowanie do przemysłu artystycznego.

Upadek mieszczaństwa przyczynił się także do upadku malarstwa: Decjuszów i Bonerów nie miał kto zastąpić. To zamiłowanie do drobnej sztuki zaznaczyło się również w malarstwie. Malutki ołtarzyk z dwu skrzydełek złożony, w Muzeum XX. Czartoryskich, przedstawia nam sześć obrazków objętych szerokim łukiem z ornamentem wyciskanym we wnękach. Widzimy świętą Rodzinę na tle pejzażu, Hołd Trzech Króli, Chrystusa w Ogrojcu, Ecce Homo, Chrystusa pod krzyżem i Zmartwychwstanie. Znać w tych obrazkach nietylko wpływ minjatur, ale także daleki wpływ Kulmbacha. Tło jest częściowo złote, zwyczajem dawnych szkół cechowych, a w części widać starannie wykonane drzewa i architekturę. Przy tem wszystkiem uderza realizm i charakterystyka typów.

To też rozwija się coraz to więcej malarstwo portretowe. Zamiłowanie do strojów i klejnotów uwydatniło się w niem w całej pełni. Możnaby powiedzieć nieraz, że chodziło więcej o hafty i wzorzystość stroju i klejnoty, niż o indywidualność portretowanych osób.

Czasy Zygmunta Augusta jak wspominaliśmy, wprowadziły zamiłowanie do przemysłu artystycznego, do kamei i gemm i do wyobrażeń mitologicznych. Ten kierunek reprezentuje Caraglio, nadworny artysta Zygmunta I, a następnie Zygmunta Augusta i uczeń Marcantonia. Wyraz zamiłowania do tych mitologicznych scen w drzeworycie, a może także wpływu Caraglia, znajdujemy w ciekawej książeczce wydrukowanej r. 1558 w Krakowie, w Epigramatach łacińskich Kobyleńskiego.

Obcy rytownicy biorą udział w ruchu drzeworytniczym w Polsce. Do książki Kromera *De origine et rebus gestis Polonorum*, drukowanej r. 1555 w Bazylei, dostarcza pięknego rysunku, według którego sporządzono drzeworyt, Hans Sauerdumm, malarz portretów. Portret przedstawia króla w trzydziestym piątym roku życia, w pełnem popiersiu, na tle kotary i herbów państwa.

Prócz mitologji, kompozycyj religijnych i portretów, spotykamy tematy odtwarzające nam sceny niby dawne, ale wzorowane na życiu współczesnem, jak to widzimy n. p. w drzeworycie zatytułowanym „Raj ziemskich rozkoszy", zdobiącym Kronikę Bielskiego z r. 1551, lub zdarzenia aktualne jak Sejm polski, drzeworyt odbity w książce Herburta: Statuta, drukowanej w Krakowie r. 1570.

W ornamentacji inicjałów i w zdobniczych motywach powoli fantazja, świeżość i pomysłowość ustępuje miejsca wymuszonemu zdobnictwu i szablonowi. Artyści przenoszą motywy z dekoracji innych technik do drzeworytu i podobnie jak rzeźbiarze chętnie posługują się wzorami zaczerpniętemi od złotników i ślusarzy. I tu zatem zaznaczyło się odłączenie form od techniki i stosowanie ich dowolne, które jest tak charakterystyczne dla sztuki późniejszego odrodzenia i baroka.

Portrety spotykaliśmy w średniowiecznem malarstwie w podrzędnej roli, podobnie jak krajobraz. W malarstwie minjaturowem *Liber geneseos* znajdujemy idealne portrety członków rodziny Szydłowieckich, potem widzieliśmy minjaturę Bony, w drzeworytach zaś w dziele Miechowity *De Sigismundi regis temporibus* podobizny Zygmunta I w sile wieku i jako starca, młodego Zygmunta Augusta jako chłopca i Bony. Ruch ten rozwija się równolegle z rzeźbą, a zwłaszcza z medaljerstwem. To wszystko były początki malarstwa portretowego, które w połowie XVI w. zdobywa się na odrębne i samodzielne sztalugowe wizerunki. Pomijamy dwa zagadkowe obrazy, znajdujące się w zbiorach zamku na Wawelu, a przedstawiające króla Zygmunta I i Ludwika Węgierskiego, obu w popiersiu i w profilu, malowane na płótnie po roku 1524 i widocznie nie z natury.

Hans Sues z Kulmbachu: z cyklu legendy o św. Katarzynie. Kraków, kościół N. P. Marji: Święta u pustelnika

Zdaje się jednak, że portret najstarszej córki Zygmunta I i Bony, Izabelli, w wieku dziecięcym, lat może ośmiu, a więc malowany przez malarza około r. 1527, jest dziełem tego samego portrecisty, co ostatnio wspomniane portrety.

Za jeden z najstarszych portretów w całem tego słowa znaczeniu należy uważać piękny portret humanisty Benedykta z Koźmina, dobrodzieja Bibljoteki Jagiellońskiej, ur. r. 1497, a malowanego niewątpliwie z natury około 40 r. życia, zatem wykonany około 1537 r. Malarz widocznie znał dzieła Holbeina.

Czy portret Elżbiety Austrjaczki, pierwszej żony Zygmunta Augusta, przedstawiający ją w całej postaci, zapewne przed ślubem wykonano w Polsce, czy też w Niemczech, nie wiemy. Obraz znajduje się w norymberskiem Muzeum Narodowem.

Odtąd przesuwać się będzie przed nami cały szereg tego typu portretów a przedewszystkiem portret królowej Anny Jagiellonki.

Jedynie tylko minjaturowy portret Zygmunta Augusta z r. 1570 malowany na blasze, w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, piękne i wytworne dzieło nieznanego malarza, jest wzorowany na utworach włoskich artystów. Malarz przedstawił nam króla w pełnem popiersiu, kładąc cały nacisk na twarz i jej charakterystykę i podporządkowując wszystko inne temu efektowi.

Literatura przedmiotu. Prace, studja i przyczynki do historji sztuki w Polsce mieszczą się głównie w wydawnictwie Akademji Umiejętności p. t. Sprawozdania komisji historji sztuki w Polsce T. I—IX Kraków 1879—1917 oraz w dalszym ciągu tej publikacji pod tytułem: „Prace komisji historji sztuki“ T. I—IV. Kraków 1900—1927 wydawanem również przez Polską Akademję Umiejętności.

Inne prace: „Teka Grona konserwatorów Galicji zachodniej“ T. I—III. Kraków 1900—1909.

Kohte Juljusz: „Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen“ T. I—IV. Berlin 1896—1898.

Dehio u. Bezold: „Die kirchliche Baukunst des Abendlandes“. Stuttgart 1887.

Sokołowski Marjan: „Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy“. Pamiętnik Akademji Umiejętności T. III. Kraków 1876.

Łuszczkiewicz Władysław: „Kościoły i rzeźby Duninowskie w Strzelnie na Kujawach“. Pamiętnik Akademji Umiejętności T. III. Kraków 1876.

Wojciechowski Tadeusz: „Kościół katedralny w Krakowie“. Kraków 1900.

„Kraków jego kultura i sztuka“. Rocznik krakowski T. IV. Kraków 1904.

Pełeński Józef: „Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej“. Kraków 1914.

Gumowski Marjan. „Najstarsze bazyliki romańskie w Polsce“ Kraków 1927 (Odbitka z „Przeglądu Polskiego“),

Essenwein: „Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau“. Leipzig 1869.

Kopera Feliks i Lepszy Leonard: „Kościoły drewniane w Galicji zachodniej“. Kraków 1915.

Tomkowicz Stanisław: Wawel, Teka grona konserwatorów Galicji zachodniej. T. IV. Kraków 1910.

Pajzderski Nikodem: „Poznań“, r. 1922.

Lauterbach Alfred: „Die Renaissance in Krakau“. München 1911.

Kopera Feliks: „Wit Stwosz w Krakowie“. Rocznik krakowski T. X. Kraków 1907.

Tenże. Tekst do „Pomników Krakowa“ Maksymiljana i Stanisława Cerchów. Kraków—Warszawa 1904.

Sokołowski Marjan. „O wpływach włoskich na sztukę Odrodzenia u nas“. Kraków 1884.

Cercha St. i Kopera Feliks: „Giovanni Cini z Sieny“. Kraków.

Podlacha Władysław: „Historja malarstwa polskiego“ Lwów. Serja I.

Kopera Feliks: „Dzieje malarstwa w Polsce“ T. I—II. Kraków 1926—1927.

Dobrowolski Tadeusz: „Studja nad średniowiecznem malarstwem ściennem w Polsce“. Poznań 1927.

Portret minjaturowy królowej Bony w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

ROZDZIAŁ XIII

LITERATURA WIEKÓW ŚREDNICH

Literatura tradycjonalna, pierwotna. — Początki piśmiennictwa kulturalnego. — Literatura w języku łacińskim: historjografja — Gallus, Kadłubek, Janko z Czarnkowa Długosz — hagjografja, literatura naukowa, polityczna, poezja. — Literatura w języku polskim: Poezja religijna — pieśni, legendy, wiersze dydaktyczno-moralne, Dialog mistrza ze śmiercią, poezja świecka; Proza: kazania, przekłady Pisma św., modlitewniki, żywoty świętych, — Kontynuacja tej literatury w w. XVI: apokryfy, powieści, książeczki popularno-naukowe. — Charakterystyka ogólna wartości i historycznego znaczenia polskiej literatury średniowiecznej.

Z bujnem życiem Polski średniowiecznej nie idzie z początku w parze rozwój i życie literatury. Ani wspaniała praca państwowa pierwszych budowniczych gmachu polskiego, Mieszków i Bolesławów, ani tragiczne załamanie się linji mocarstwowej potęgi za Śmiałego, ani próba jej wskrzeszenia przez oparcie się o morze za Krzywoustego, ani dzieje Polski książęco-dzielnicowej, nie powołały do życia piśmiennictwa, nie odbiły się w umysłowości i w twórczości polskiej czy to wielkiemi poematami bohaterskiemi, czy wybuchem uczucia patrjotycznego, czy dramatycznem ujęciem wydarzeń i osobistości dziejowych, nadających się do dramatu niemniej od bohaterów historyj Szekspirowskich. Nie wzbudziło też swych poetów życie religijne owych czasów, nie odbił się w twórczości coraz bardziej postępujący rozwój społeczeństwa i życia społecznego.

Początki literatury polskiej kłaść możemy właściwie dopiero na wiek XIII, a i tu z zastrzeżeniami: jeżeli bowiem do pojęcia literatury należeć będą nie oderwane dzieła, ukazujące się z rzadka na przestrzeni wieków, ale ich stała łączność i wzajemne na siebie oddziaływanie, czyli ruch i życie literackie, to w takim razie początki takiego piśmiennictwa w Polsce przypadną nie wcześniej jak na wiek XV.

Fakt ten jest dla uczucia polskiego w pierwszej chwili trochę przykry. Zestawiamy go bowiem z tem, co było u innych. I oto widzimy początki literatur romańskich i germańskich gdzieś w wieku IX, w każdym zaś razie od wieku XI możemy śledzić rozwój literatur, odzwierciadlających w sobie bujne życie duchowe tych społeczeństw. Budzi się w nas uczucie, że kulturalnie jesteśmy od tamtych narodów niżsi, spóźnieni, że zdolności rozwojowe są u nas słabsze.

Jednakże rzecz nie przedstawia się tak zupełnie beznadziejnie.

Gdy zestawimy daty występowania owych państw i społeczeństw zachodnich na widownię dziejów z datami pojawiania się ich literatur, to i tam widzimy między niemi duże odstępy, zazwyczaj kilkowiekowe. Najpierw z chaosu ludów i zdarzeń wyłaniają się państwa średniowieczne, potem następuje długa praca nad ich zorganizowaniem i utrwaleniem, a na końcu dopiero pojawia się taki stopień duchowego, kulturalnego rozwoju tych społeczeństw, że może powstać literatura. To samo zupełnie było w Polsce, i ewolucja szła i tutaj drogą zupełnie naturalną, zgodną z drogą społeczeństw tamtych.

Inna rzecz, że przy tej analogji całość owego procesu, ze wszystkiemi jego fazami, w Polsce przesuwa się na epokę o kilka wieków późniejszą niż w reszcie Europy zachodniochrześcijańskiej. Pochodzi to stąd, że źródłem kultury dla społeczeństw europejskich było chrześcijaństwo. Elementy przedchrześcijańskie, pogańskie, odegrały tutaj wszędzie rolę minimalną (jeżeli wogóle jakąś rolę odegrały). Otóż dla Polski źródło to wytrysnęło o kilka wieków później, aniżeli dla Romanów i Germanów. Leżała Polska na najdalszej peryferji tego wielkiego kręgu cywilizacji, którego punktem centralnym i ogniskiem środkowem był Rzym. Zaczęła się kultura chrześcijańska Polski w wieku X, to też literatura, z tej kultury wypływająca, powstanie do życia o kilka wieków później, tak samo jak w reszcie Europy. I gdy rycerze francuscy słuchają bohaterskich pieśni o Rolandzie, gdy truwerzy prowansalscy i włoscy przy dźwięku lutni opiewają piękność i cnotę szlachetnych pań i dziewic, na niwach polskich jeszcze panuje cisza. Rycerz polski, chłop polski, słyszy wokoło siebie, względnie śpiewa co najwyżej proste, prymitywne piosenki, odbicie prymitywnego życia duchowego.

Oczywiście — jeżeli za „literaturę“ w pojęciu najobszerniejszem uważać będziemy wyrażenie, za pomocą słowa, tych wszystkich, objawów życia duchowego, które wychodzą poza zakres konieczności życia materjalnego, wegetacyjnego, to i te prymitywne piosenki włączymy do literatury, a wówczas chronologję polskiego piśmiennictwa zaczniemy wcześniej: będzie ona dla nas tak dawną, jak dawnemi są szczepy, z których z czasem wytworzył się naród polski, jak dawnem jest ich istnienie językowe polskie.

Innemi słowy: wchodzi tu w grę kwestja, w dawniejszej historjografji literackiej często poruszana, kwestja pierwotnej pogańskiej literatury polskiej.

Nie ulega wątpliwości, że owi pierwotni, pogańscy Polacy, jakieś pieśni śpiewali, jakieś opowieści sobie opowiadali. Żaden z tych zabytków do naszych czasów nie doszedł (bo błędnem jest zdanie, jakoby w dzisiejszej poezji ludowej zachowały się choćby ślady tej poezji). Nie mamy też z tych najodleglejszych czasów żadnego konkretnego świadectwa, któreby nam pozwoliło z jakiemś źdźbłem prawdopodobieństwa określić sobie treść i formę tych pieśni. Ale brak świadectw zastępuje wszechludzka analogja: nie ma na świecie ludu o jakiej takiej kulturze, którego życie duchowe nie uwydatniałoby się w śpiewie i opowieści. A pogańskie szczepy polskie miały już kulturę nieźle rozwiniętą (poucza nas o tem językoznawstwo i prahistorja). Przez analogję też możemy wywnioskować, że były to pieśni religijne, miłosne, towarzyskie, przy pracy; że opowieści były odbiciem warunków i przygód życia, wrażeń, jakie na tych pierwotnych ludziach wywierała przyroda.

Była więc taka pierwotna, drogą tradycji ustnej szerząca się i na następne pokolenia przechodząca „literatura“. Przetrwała ona zmiany, jakie Polska przeszła wskutek przyjęcia chrześcijaństwa, i dość długo jeszcze w epokach następnych żyła. W tych epokach dalszych nazywamy ją literaturą ludową. Nie trzeba jednak przy tem określeniu stosować dzisiejszego pojęcia literatury czy poezji „ludowej“. W tem pojęciu bowiem mamy do czynienia z poezją pewnej, od innych odgraniczonej warstwy społecznej, odgraniczonej formami i warunkami życia materjalnego (lud wiejski), i znajdującej się na innym stopniu kultury duchowej. W szczegółach nasuwa się tu oczywiście szereg kwestyj, które już nie należą do naszego zadania, powyższe określenie do tego celu wystarczy. Otóż gdy mamy przed sobą Polskę epoki pogańskiej

i jeszcze dość długi czas w epoce chrześcijańskiej, to zrazu nie mamy oddzielnej warstwy społecznej, „ludu“ jako ludu wiejskiego, chłopa, bo zróżniczkowanie społeczne jeszcze tak daleko nie zaszło. Wobec tego w okresie pogańskim można powiedzieć, że całe społeczeństwo jest „ludem“. W czasach zaś chrześcijańskich, gdzieś w wieku X i XI, zaczyna się już różniczkowanie warstw, ale kultura duchowa jest jeszcze u wszystkich na ogół taka sama. To też w tym okresie, gdy jeszcze nie widzimy całych grup, posuniętych już w kulturze (i to oczywiście w kulturze nowej, chrześcijańskiej) wyżej i odrębniej od reszty narodu, obserwujemy i notujemy w dalszym ciągu istnienie poezji i powieści „ludowej“, „tradycjonalnej“, można wprost powiedzieć „pierwotnej“, będącej wyrazem prymitywnego życia duchowego całości społeczeństwa. I w tym wypadku mamy już pewne świadectwa historyczne o jej istnieniu (u kronikarzy, w dokumentach), i nawet czasem już o jej tematach. Możemy już stwierdzić pieśni liryczne, miłosne, pieśni o pewnych osobistościach, których losy uderzały wyobraźnię ogółu, i t. p.

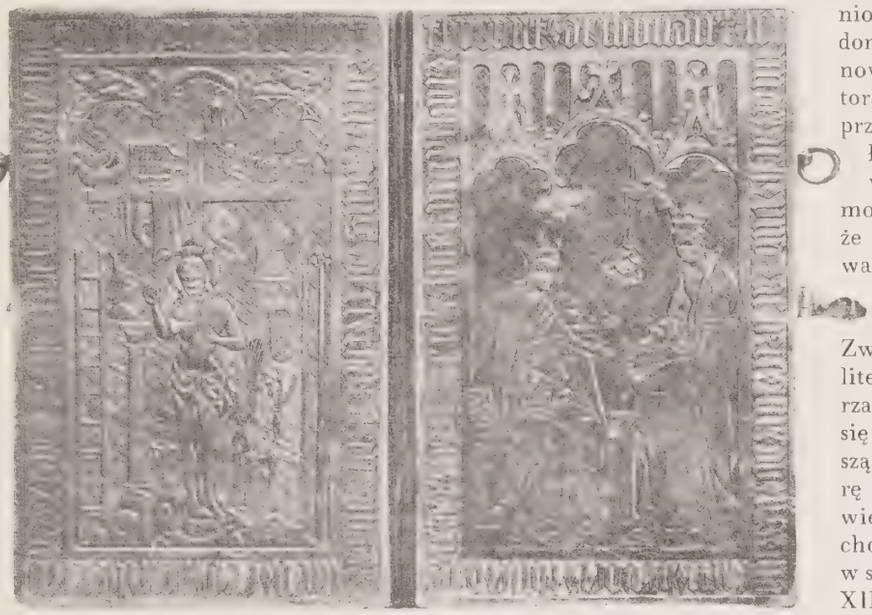

Oprawa księgi z w. XIV (r. 1388)

Ale na tem kończy się już jej rozpatrywanie w dziejach „literatury“. Dalsze jej losy należą raczej do etnologa i socjologa, aniżeli do historyka literatury. Wspomnieliśmy o niej tylko dlatego, że poprzedza ona literaturę w znaczeniu głębszem, ściślejszem. W tem znaczeniu za piśmiennictwo uważać możemy tylko twórczość słowną świadomą siebie, będącą wyrazem wyższych aspiracyj duchowych indywidualnych, odbiciem życia duchowego wybitniejszych jednostek i warstw, posuniętych już w kulturze.

Takiego piśmiennictwa początki w Polsce przypadną, jak już wiemy, na czasy późniejsze, to jest wtedy, gdy pojawią się grupy o wyższej kulturze, kulturze chrześcijańskiej, wyróżniające się już od dotychczasowej prymitywnej kultury pogańskiej. Gdzież i w jaki sposób te grupy się pojawią?

Ta kultura chrześcijańska nie jest wytworem polskim, rodzimym. Przyszła ona do nas od Zachodu i Południa. Zatem owych grup, o których mówimy, szukać musimy w tych sferach, które albo wprost do nas przychodzą z Europy, albo też z Europą mają najwięcej styczności. Jest to z jednej strony duchowieństwo, kler, z drugiej dwór królewski.

Ale w tym fakcie tkwi znowu dalsze tłumaczenie późniejszości początków i rozwoju piśmiennictwa polskiego w wiekach średnich. Bo to duchowieństwo jest pochodzenia obcego. Niemożna sobie przecież wyobrazić, że zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieszka, mogła Polska wytworzyć swoje duchowieństwo. Źródła historyczne zresztą wyraźnie nam mówią o obcych duchownych (zwłaszcza na wyższych stanowiskach), o obcych zakonnikach. Obcym także przez długi czas jest dwór królewski. Nie w tym naturalnie sensie, iżby nie reprezentował idei państwowej i narodowej polskiej: pod tym względem dwór pierwszych Piastów jest w całej pełni narodowy. Ale któż na tym dworze mógł reprezentować zachodnią kulturą i zachodnie wykształcenie? Tylko obcy. Tylko obcy duchowny, jedyny „litteratus“, mógł prowadzić korespondencję króla czy księcia z kurją papieską, z dworem cesarskim; tylko obcy, duchowny nat ralnie, mógł być użyty do poselstw dyplomatycznych. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że w tych warunkach w tych jedynie wykształconych sferach nie mogło powstać piśmiennictwo polskie, zwłaszcza w języku polskim, w epoce wcześniejszej, w wieku X i XI.

Jednakże, choć późno, niemniej z tych sfer wyjdą pierwsze dzieła literatury polskiej.

Pierwszem dziełem, powstałem na ziemi polskiej i wyrosłem z warunków polskiego życia, tworzącem już niewątpliwie odbicie tego życia, jest Kronika t. zw. Galla-Anonima, powstała na początku XII wieku. Powstała ona w skombinowanej atmosferze tych dwóch światów, o których była mowa powyżej: jest dziełem duchownego i jest kroniką uświetniającą postać Bolesława Krzywoustego. Te dwa elementy będą w literaturze polskiej średniowiecznej długi czas dominować, w tem mianowicie znaczeniu, że autorami, pisarzami, będą przez kilka wieków wyłącznie duchowni, jako warstwa mająca jakby monopol wykształcenia; że pobudką pisania będą warunki, potrzeby i nastroje życia politycznego i religijnego. Zwolna dopiero horyzont literacki będzie się rozszerzał, w miarę rozszerzania się oświaty na coraz większą liczbę jednostek, w miarę uczestniczenia coraz większej liczby ludzi, duchownych i świeckich, w skarbach kultury. Wiek XIII przyniesie pierwszego pisarza pochodzenia polskiego i pierwszy utwór poetycki w języku polskim. W wieku XIV liczba utworów literackich, choć ciągle jeszcze niezbyt znaczna, powiększa się jednak w porównaniu z poprzedniemi. Aż wreszcie wiek XV, wiek założenia Akademji Krakowskiej, a równocześnie wiek najświetniejszego stanu politycznego i ekonomicznego, da piśmiennictwo nie tak wprawdzie bogate, jak średniowieczne literatury romańskie i germańskie, ale — zważywszy późniejszość naszego rozwoju — wcale interesujące, dość wszechstronne, da już poezję świecką, wyraz ogólnego życia duchowego, i da autorów świeckich.

Wobec niezbyt wielkiej liczby dzieł w pierwszej połowie średniowiecza nie będziemy traktować dziejów piśmiennictwa w tym okresie ewolucyjnie, ale działami.

Stwierdzimy więc najpierw, że w literaturze średniowiecznej polskiej wyróżniają się dwa działy, odpowiednio do języka, którym się pisarze posługują: łaciński i polski. Jasną jest rzeczą, że w samych początkach nie mogło być mowy o pisaniu w języku polskim, języku życia codziennego, ale do piśmiennictwa zupełnie jeszcze nie przygotowanego; pamiętać też trzeba o tem, że duchowni, wychowani w kościelnej ogólno-europejskiej kulturze, uważali język łaciński za najnaturalniejszy język kultury i piśmiennictwa, bez jakiegoś zresztą lekceważenia czy niechęci do języka narodowego. Język polski w piśmiennictwie średniowiecznem pojawi się najpierw tam, gdzie będzie koniecznie potrzebny, w tekstach kościelnych, w modlitwach, nieco później w kazaniu i w pieśni; następnie zaś, zacznie on zajmować należne sobie miejsce w wieku XV, gdy z jednej strony oświata obejmie szersze koła, i gdy z drugiej strony, pod wpływem momentów historyczno-politycznych, zacznie się budzić więcej już nowoczesne a silniejsze poczucie narodowe.

Obydwa te działy, łaciński i polski, nie różnią się od siebie zasadniczo. To znaczy: literatura w języku łacińskim jest wcześniejsza, bogatsza, więcej urozmaicona, jest też wyrazem większego wykształcenia (tak np. literatura naukowa posługuje się łaciną bez wyjątku), literatura w języku polskim

jest młodsza, uboższa (chociaż za to jest wyrazicielką życia duchowego większej liczby jednostek), — ale poza temi różnicami obydwie mają ten sam charakter, tego samego ducha.

Jest to duch „średniowieczny". W tem chronologicznem określeniu zawierają się cechy umysłowości i piśmiennictwa owych wieków. Podstawą życia duchowego i poglądu na świat jest religja; przenika ona całe życie, reguluje postępki człowieka średniowiecznego. Religja to ortodoksyjna, zastanawiająca się nad celem życia ludzkiego, ale nie odstępująca w tem od nauki Kościoła, nie wątpiąca, nie sceptycyzująca. Stąd to pochodzi w literaturze przewaga piśmiennictwa religijnego nad wszystkiemi innemi działami; stąd religijne tłumaczenie historji w dziejopisarstwie. Nie znaczy to jednak, iżby wieki średnie nie żyły na ziemi, iżby od życia były oderwane, iżby wszyscy byli ascetami lub mistykami religijnymi. Religję brali ci ludzie za dyrektywę życia, ale życiem nie gardzili, i owszem niejednokrotnie tego życia w całej pełni używali. Tylko że w stosunkach więcej pierwotnych, przy pierwotnem usposobieniu ludzi ówczesnych, przy niższej jeszcze kulturze umysłowej, kontrast między przepisami religijnemi a objawami bujnych pierwotnych temperamentów wydaje się nam dzisiaj nieraz znacznie jaskrawszy, aniżeli np. w naszej epoce. Jeżeli zaś chodzi o kwestje ściśle i wyłącznie literackie, to trzeba pamiętać o tem, że przecież nasi pisarze wieków średnich zaczynają niejako od początków. Z rzadkiemi wyjątkami nie są to jeszcze indywidualności silnie rozwinięte. Cała ich kultura literacka jest wynikiem jedynie naśladowania wzorów, a często jest nawskróś prymitywna. Nie mają oni wyrozumowanych pojęć pisania, twórczości. Słabe mają wyobrażenia o sztuce pisarskiej. To też najogólniejszą literacką cechą polskiego piśmiennictwa średniowiecznego jest wielka prymitywność — dalekiem jest ono pod względem kultury literackiej od literatury ówczesnej francuskiej lub włoskiej. Nie jest ono tak bogate pod względem ilościowym, nie stoi tak wysoko pod względem myśli i artyzmu. Wobec późniejszego wystąpienia Polski na arenie dziejowej i późniejszego wejścia w obręb oddziaływania kultury chrześcijańskiej jest to rzecz naturalna i z naturalnego porządku rzeczy wynikająca. Poza temi różnicami możnaby jednak stwierdzić pewną wspólność naszego piśmiennictwa średniowiecznego z innemi: zasadą twórczości jest tu i tam naiwny średniowieczny realizm.

Przypatrzmy się teraz poszczególnym działom tej literatury.

Literatura w języku łacińskim.

Na plan pierwszy wysuwa się tak z racji chronologji jak i z racji wartości historjografja.

Znamy już pierwsze dzieło piśmiennictwa i pierwsze dzieło historyczne: kronikę Galla-Anonima. O autorze nie wiemy prawie nic; nie wiemy kim był, skąd pochodził, nie znamy dat jego życia. Ze wzmianek w Kronice wiemy tylko, że był cudzoziemcem i że był w jakichś stosunkach, jeżeli nie bezpośrednio z dworem Bolesława Krzywoustego, to prawdopodobnie z niektórymi dygnitarzami kościelnymi, mającymi wpływy na dworze księcia. Wiemy też, że był duchownym, możliwe że mnichem. Ponieważ jego dzieło ma dla historji polskiej wartość bardzo wielką, jako źródło do poznania dziejów Polski w tym czasie, przeto historjografja nasza bardzo gorliwie starała się rozwiązać zagadkę jego osobistości i życia. Hipotez jest wiele (dawniejsze, że był Francuzem, stąd nadano mu nazwisko Gallus, inne że był Słowianinem z Węgier, i t. p.). Dla historji literatury oczywiście byłoby też rzeczą cenną mieć wiadomości o autorze. Ale ważniejszem dla nas jest samo dzieło. Kronika Gallusa-Anonima poświęcona jest głównie opowiadaniu panowania Bolesława Krzywoustego (kończy się na roku 1113, zapewne wtedy autor albo zmarł, albo opuścił Polskę), początek dzieła zaś przedstawia dawniejsze dzieje Polski, przyczem główny nacisk położony jest na osobistość i czyny Bolesława Chrobrego. Ton opowiadania w stosunku do księcia jest wielbiący, pochwalny; może jest w tem trochę panegiryzmu, może, jak sądzą niektórzy historycy, jest to trochę interesowność autora, ale jest też rzeczą widoczną, że Anonim nasz Krzywoustego podziwia i wielbi szczerze, nie cofa się zresztą przed wypowiedzeniem swego sądu krytycznego. Dla nas tutaj najważniejszą sprawą jest nietyle historyczny charakter dzieła, jako źródła, ile jego charakter literacki. W sposobie pisania, w stylu, Anonim wzoruje się na współczesnych mu historykach zachodnich, zna też starożytnych, np. Sallustiusa. Pisze dość po prostu, naturalnie; prozę swą ozdabia bądź to rymami i utworzonemi przez siebie wierszami, bądź też pewnemi właściwościami rytmicznemi. Przedstawienie rzeczy jest żywe i plastyczne. Lektura Kroniki jest w każdym razie zajmująca, autor ma dar przenoszenia nas w czasy, które opisuje; postaci, o których mówi, stają przed nami żywe i prawdziwe. Warto wreszcie wspomnieć o tem, że to Gallus zapisał podania wielkopolskie, o Piaście, o początkach dynastji, i z jego to dzieła weszły one w skład długotrwałych pojęć o tych najdawniejszych czasach do polskiej tradycji narodowej.

Kronika Galla jest jedynem dziełem literackiem powstałem w Polsce na przestrzeni całego wieku XII. Mniej więcej w sto lat po niej pojawia się drugie dzieło historyczne, Kronika Mistrza (magistra) Wincentego, zwanego (ale dopiero od XV wieku) Kadłubkiem (ur. w połowie wieku XII, um. 1223). Mniej ceniona przez historyków jako ścisłe źródło historyczne, przedstawia dla psychologa i historyka literatury znaczny interes.

Interesuje najpierw sama osobistość pisarza. Małopolanin, z możnej rodziny, Wincenty studjuje (jeden z pierwszych Polaków) zagranicą, w Bolonji i zapewne w Paryżu. Piastuje godności kościelne (w Krakowie jako członek kapituły, i w Sandomierzu), żyje w przyjaźni z księciem Kazimierzem Sprawiedliwym; od 1208 do 1218 jest biskupem krakowskim; w r. 1218 składa godność biskupią i wstępuje do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie. Studja dały mu znaczne wykształcenie; stosunki życiowe pozwoliły mu być świadkiem i brać udział w ważnych wydarzeniach politycznych. Cechuje go głęboka religijność (beatyfikowany 1764) i silne uczucie patrjotyczne (z tych dwóch uczuć wypłynęła jego cześć dla św. Stanisława i prawdopodobnie myśl podjęcia starań o jego kanonizację).

Wszystkie te cechy uwydatniają się w jego Kronice (napisanej prawdopodobnie w Jędrzejowie), która jednak w pierwszej chwili robi dziwne wrażenie. Nie odpowiada wyobrażeniu, jakie mamy o dziele historycznem, nawet z uwzględnieniem średniowieczności. Ma opowiadać dzieje Polski, a bardzo dużo miejsca zajmują w niej najrozmaitsze anegdoty, zazwyczaj ze starożytności, nie mające żadnego związku z historją polską. Daje może więcej spostrzeżeń i nauk moralnych, aniżeli faktów historycznych. W tok opowiadania wplata bajki, albo sprawy sporne przedstawia w formie procesu sądowego. Naiwność i niekrytyczność dzieli z innemi kronikami średniowiecznemi, ale ma ich chyba więcej od innych. A z tem wszystkiem dzieło to i niezwykle było przez dawne wieki cenione (kilkadziesiąt rękopisów o tem świadczy, także fakt, że w wieku XV według Kadłubka wykładano w akademji krakowskiej historję polską, w w. XVI powołują się na niego historycy humaniści, którzy mieli przecież już inne i lepsze pojęcie historji i sztuki pisania), i dla nas dzisiaj nie jest martwe, i czytamy je z prawdziwem zajęciem. Pochodzi to stąd, że jest ono świadectwem i obrazem zarówno samego autora, jak i jego epoki.

Jest Wincenty, jak wspomnieliśmy, pierwszym autorem polskim. Już przez to samo dzieło jego nas zaciekawia. Miał wykształcenie europejskie. Cechą tego wykształcenia w owym czasie jest encyklopedyczność — jest to jakby ujmowanie w syntezę zdobyczy myślowych pierwszej połowy wieków średnich. Otóż stąd płynie ta różnolitość treści i charakteru Kroniki. Na kanwie historycznej autor daje jakby synkopę całej ówczesnej wiedzy, historycznej, prawniczej, przyrodniczej, literackiej (bo Kronika zawiera i wiersze Kadłubkowe, według ówczesnych wzorów zachodnich napisane). Wyrażono przypuszczenie, że dzieło to w myśli autora było przeznaczone dla szkoły ówczesnej polskiej, jako podręcznik; i zakres jego wiedzy istotnie odpowiada mniej więcej planowi nauczania ówczesnego. Religijność Kadłubka w Kronice uwydatnia się

bardzo silnie i charakterystycznie, zarówno jak i jego patrjotyzm. Ten ostatni w różnych formach: jako uwielbianie przeszłości i jej uświetlnianie, jako przypisywanie Polakom wszelkich cnót, jako uwydatnianie tych wydarzeń, w których dzielność, męstwo, rozum Polaków zajaśniały silnie, i jako pomijanie lub osłabianie klęsk polskich. Prowadziło to do absurdów krytyczno-historycznych (według Kadłubka Polacy walczyli z Aleksandrem Wielkim i naturalnie Aleksander poniósł sromotną klęskę, Krakus jest Grachusem, i tym podobne naiwności średniowieczne). Ale przecież nie z tego punktu widzenia będziemy dzisiaj sądzić Kadłubka jako historyka, tylko właśnie w tych naiwnościach z przyjemnością widzimy rysy psychologji i umysłowości średniowiecznej. To są dla nas smugi światła, oświetlające tak skądinąd mało nam znany świat. Patrjotyzm Kadłubka zaważył też na treści Kroniki. Obok wpływów europejskich on także przyczynił się do jej encyklopedyczności. Kadłubek ma świadomość, że jego książka będzie pierwszą książką polską, przez Polaka napisaną. Nic dziwnego więc, że chce w niej dać dla pożytku swego narodu całą sumę wiedzy, którą sam rozporządza. Uważał, że historja to *magistra vitae*, nietylko w tym sensie, że uczy naród, jak ma postępować w swych działaniach politycznych, ale i w sensie literalnym, to znaczy, że wykład historji powinien być równocześnie wykładem wszelkiej wiedzy. Jako dokument zaś, świadczący o swej epoce, Kronika interesuje nas z trzech względów. Dowodzi najpierw, że w ówczesnem społeczeństwie polskiem już kultura europejska zaczyna się szerzyć i robić zdobycze. Oczywiście Kadłubek przewyższa jeszcze pod tym względem znacznie swoich rodaków, ale już ten fakt jest godzien uwagi, że jeden z Polaków osięgnął ten stopień kultury — niebawem znajdzie on następców, i wiek XIII będzie już pod tym względem wybitnie różny od dawniejszych. Następnie, jakąkolwiek jest wartość historyczna Kroniki o ile chodzi o fakta i o krytyczność w ich ocenianiu, to niemniej dla nas jest ona zwierciadłem swej epoki, w stopniu znacznie wyższym od Galla. I wreszcie Kronika Wincentego jest świadectwem i zapowiedzią nowych czasów, nowego okresu dziejów Polski.

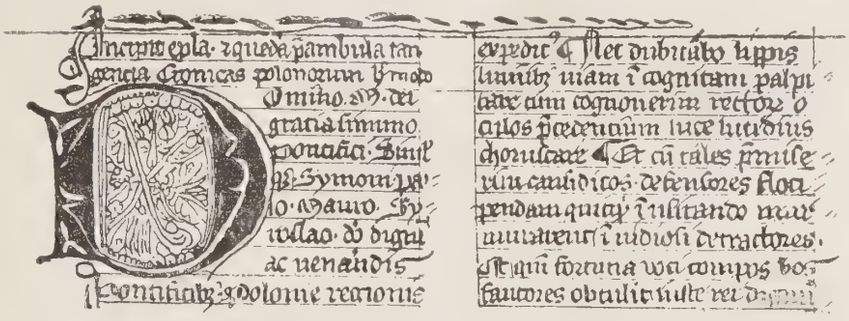

Początek Kroniki Galla; rękopis z XIV w. w zbiorach Bibl. Ord. Zamoyskich w Warszawie

Wspomnieliśmy o jej patrjotyzmie, z którego wzięła duchowo początek swój, i przez który jakby wytyczała drogę całej późniejszej literaturze polskiej. Otóż stwarzając dzieło, takiem uczuciem natchnione, Kadłubek szedł oczywiście najpierw za popędem swej duszy. Ale równocześnie dawał wyraz uczuciom całego społeczeństwa. Jest to bowiem niezwykle interesujący okres średniowiecznej naszej historji. Politycznie Polska, w podziałach dzielnicowych, jest konglomeratem małych państewek, tak często z sobą walczących, najczęściej dla interesów książęcych. Ale właśnie w tej epoce rozdarcia tworzą się nowe pojęcia i przemiany wewnętrzne. Za pierwszych Piastów był król i poddani. Obecnie formuje się s p o ł e c z e ń s t w o, zaczyna się wytwarzać pojęcie narodowości. Dzielnice mogą walczyć z sobą, a równocześnie na całym obszarze ziem polskich szerzy się coraz bardziej i potęguje świadomość, że się jest jednym narodem. Na tem tle budzi się i rozwija uczucie miłości tej narodowości, uczucie miłości ojczyzny całej, polskiej, nie krakowskiej czy mazowieckiej i t. p. Otóż Kronika Kadłubka jest tutaj bardzo ważna i ciekawa. Gdy u Gallusa była historja Bolesławów, to Wincenty oczywiście także opowiada dzieje według panowań królów i książąt, ale jest to już raczej coś w rodzaju historji społeczeństwa i narodu (że sam sposób przedstawienia tej treści nie jest doskonały, to samej istoty rzeczy nie zmienia).

W tem formowaniu się społeczeństwa i narodu dużą rolę odegrał Kościół. I to odbija się w naszej Kronice, daleko więcej „kościelnej“ od Gallusa.

Historycy gorszyli się formą Kroniki, jej językiem i stylem barokowym, napuszonym, kwiecistym, stąd czasem aż niezrozumiałym. Historja piśmiennictwa zauważy, że i w tem Kadłubek jest wyrazem swej epoki i świadectwem łączności z Zachodem. Właśnie w tym czasie na Zachodzie panuje styl taki, od zachodnich autorów Kadłubek się tak pisać nauczył.

Zanotujemy wreszcie, że jak Gallus dał kanon podań wielkopolskich, tak w Kronice Wincentego pojawia się po raz pierwszy kanon podań małopolskich, krakowskich. Z tych dwóch kronik zbierze je potem w jednę całość Długosz.

O innych dziełach w wieku XIII będzie mowa niżej.

Dalszy rozwój kronikarstwa nastąpi w wieku XIV. Należy tu t. zw. Kronika Wielkopolska, z drugiej połowy stulecia, kompilacja, bez większego interesu ogólnego, tak samo i t. zw. Kronika Dzierzwy. Za to pod względem literackim wybija się na czoło Kronika J a n k a z C z a r n k o w a (um. prawdopodobnie r. 1387).

Historja życia Janka z Czarnkowa to prawdziwy romans, pełen perypetyj dramatycznych, przygód, klęsk i tryumfów. Piastował godności duchowne, dające mu znaczenie i bogactwo (ostatecznie był archidjakonem gnieźnieńskim). Wykształcony zagranicą, zwłaszcza w studjach prawnych, brał udział w poselstwie do papieża w sprawie założenia przez króla Kazimierza akademji krakowskiej. W r. 1363 został podkanclerzym królestwa, i jako ulubieniec króla wywierał wielki wpływ na ówczesne sprawy. Po śmierci Kazimierza losy jego zmieniły się radykalnie. Należy do stronnictwa przeciwnego planom Ludwika i regentki Elżbiety. Zawikłał się w proces o wykradzenie (z pobudek politycznych) insygnjów królewskich z grobu Kazimierza, i po różnych zmianach fortuny musiał na pewien czas z Polski wyjechać. Powrócił z czasem, ale już nie odgrywał roli politycznej. Z przebiegu jego życia i z tego, co o nim dowiadujemy się i wyczytać możemy z samej Kroniki, widać, że była to natura niezwykle bujna, utalentowana, ale i gwałtowna, niepohamowana. Te właściwości człowieka wpłynęły też na charakter jego dzieła.

W Kronice swej Janko opowiada wydarzenia lat 1370—1384, czyli panowanie Ludwika. Ale opowiadanie to ma w wielkiej mierze cechy pamiętnika. Mówi wiele o wydarzeniach w Wielkopolsce, na które autor sam patrzył bezpośrednio, o walkach między dwoma stronnictwami, mówi autor wiele o sobie, nie ukrywając, owszem silnie akcentując swe sympatje i nienawiści. Stąd sposób pisania jest nader żywy, plastyczny. Wchodzi niejednokrotnie w drobiazgi, przez co dzieło nabiera dla nas znaczenia dokumentu kulturalnego i obyczajowego, a równocześnie umie przy opowiadaniu faktów wnikać w ich ukryte sprężyny, umie charakteryzować ludzi działających. Przy tem wszystkiem jest cennem świadectwem historycznem, mimo zabarwienia indywidualnego jest w wysokim stopniu wiarogodny jako kronikarz.

Jak Kronika Kadłubka jest obrazem wieku XIII, tak dzieło Janka z Czarnkowa odbija znowu bardzo ciekawie bujne, bogate życie z drugiej połowy XIV stulecia. Inne to już czasy, inni ludzie, inne stosunki polityczne i społeczne. Równocześnie czuć w tem dziele zapowiedź nadchodzącego najświetniejszego okresu Polski średniowiecznej, rozwoju i potęgi państwowej i kulturalnej.

Ta świetność odbija się już wyraźnie w najznakomitszem dziele polskiej literatury średniowiecznej i najznakomitszym okazie naszej historjografji aż do czasów Naruszewicza, w Kronice Długosza.

J a n D ł u g o s z (Longinus, 1415—1480) należy do najwybitniejszych osobistości swego czasu, nie ubogiego w indywidualności niepospolite. Historję nietylko pisał, ale i czynny

w niej brał udział; jako długoletni sekretarz i przyjaciel biskupa Oleśnickiego, faktycznego kierownika polityki polskiej, jako wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, jako negocjator kardynała i króla w całym szeregu bardzo ważnych rokowań i poselstw dyplomatycznych (do papieża, do Węgier, do Czech, układy z Krzyżakami w epoce wielkiej wojny o Pomorze, i in.), Oczywistą jest rzeczą, że te wszystkie zajęcia dały mu sposobność do obserwacji spraw politycznych, do śledzenia historji, tak jak się odbywa, a to wszystko przyczyniło się w wysokim stopniu do rzeczowego pogłębienia jego dzieła historycznego. Trzeba też dodać, że Długosz odbył w r. 1450 podróż do Ziemi świętej. Podróż ta ma w jego życiu duchowem podwójne znaczenie. Dała mu moc silnych i bardzo interesujących wrażeń (odbija się to w jego listach do kardynała Oleśnickiego). Następnie zaś: z tej to podróży przywiózł z sobą do Polski z Włoch pewną ilość rękopisów autorów starożytnych, zwłaszcza historyków — i to odbiło się w jego dziele, w zakresie przedewszystkiem stylu.

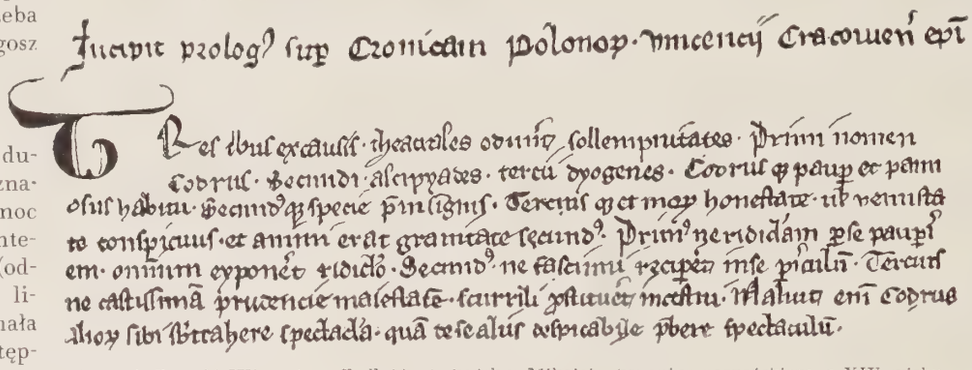

Początek Kroniki Wincentego Kadłubka (z kodeksu Mikołaja, kanonika poznańskiego, z XIV wieku w Bibljotece cesarskiej w Wiedniu)

Z kwestją tych rękopisów wchodzimy w zagadnienie wykształcenia Długosza. Charakterystyczną jest rzeczą, że wykształcenie swe zawdzięcza on nie studjom zagranicą, ale w Polsce. Tu przechodził tak szkoły niższe, jak i akademję w Krakowie. Naturalnie podróże, czynna działalność polityczna, przyczyniły się do rozszerzenia horyzontu myślowego, pogłębiły umysł. Ale warto podkreślić fakt, że w tym czasie akademja krakowska już mogła zastąpić szkoły obce, że dawała solidną podstawę wykształcenia, w pewnych przynajmniej dziedzinach (teologja i prawo). Mamy przed sobą żywe świadectwo, do jak wysokiego poziomu podniosła się kultura polska.

Także i w ściślejszym niejako obrębie swego zawodu, to jest jako duchowny, Długosz odgrywał rolę wybitną. Piastował godność kanonika krakowskiego (nie przyjąwszy ofiarowanego mu arcybiskupstwa praskiego) — pod koniec życia zamianowany został arcybiskupem lwowskim, ale katedry swej już nie zdążył objąć. Jako członek kapituły krakowskiej popadł (wraz z kilku innymi kanonikami) w konflikt z królem Kazimierzem Jagiellończykiem, na tle dążności króla do samowolnego obsadzania stolic biskupich. U króla był to jeden z objawów jego dążności do wzmocnienia i ugruntowania silnej władzy królewskiej, tych dążności, które cechują w całej Europie koniec wieków średnich i początki dziejów nowożytnych. Długosz, jako duchowny, jako zwolennik myśli i metod politycznych Oleśnickiego, broni autonomji kościelnej przeciw ingerencji władzy świeckiej. Okazał przytem tak szlachetną wierność swym poglądom i ideom, że król umiał to ocenić, i po załatwieniu konfliktu napowrót nastąpiły między nimi najlepsze stosunki.

Dla charakterystyki Długosza jako duchownego i to jeszcze godzi się przypomnieć, że posiadając liczne beneficia kościelne, zebrał duże środki materjalne, które, sam żyjąc skromnie, obracał na wznoszenie kościołów i na liczne fundacje społeczne (n. p. udotowanie akademji krakowskiej) i dobroczynne (m. in. dla studentów akademji).

Jeżeli jeszcze dodamy kilka właściwości jego usposobienia (temperament żywy, nie wykluczający powagi i głębokości, silny rozwój indywidualności) i charakteru (nadzwyczajną pracowitość, ogromne zamiłowanie do nauki i uczenia się, przy całej masie zajęć praktycznych), będziemy mieli przed sobą mniej więcej te najważniejsze czynniki, które się złożyły na charakter jego dzieła historycznego.

Do monumentalnej swojej Historji Polskiej (taki tytuł ustalił się nieco później, „Historia Polonica", w starszych rękopisach brzmi on *Annales seu cronice inclyti regni Poloniae*, Roczniki czyli kronika sławnego Królestwa Polskiego) zabrał się Długosz z pobudki Oleśnickiego, ale już po jego śmierci, w r. 1455 (a kontynuował pracę do r. 1480). Jednakże zamiłowanie do prac historycznych było dawne, i Kronikę poprzedził szereg prac jakby przygotowawczych. Pierwszem są *Banderia Prutenorum* (1448), opis chorągwi zdobytych na Krzyżakach pod Grunwaldem i w kilku późniejszych bitwach, połączony z kolorowemi reprodukcjami, wykonanemi przez malarza krakowskiego Durinka. Chorągwie te, jedna z najświetniejszych pamiątek dziejowych Polski, były zawieszone w katedrze krakowskiej. Z biegiem czasu poginęły, zniszczały. Dzieło Długosza, szczęśliwie dochowane w oryginale w bibljotece kapituły krakowskiej, zachowało nam przynajmniej odblask tej świetności.

Za dzieła przygotowawcze (względnie pomocnicze) do Kroniki, choć powstały już później, w czasie jej pisania, ale w każdym razie w związku z nią, możemy też uważać Katalogi biskupów polskich (biografje historyczne), Księgę uposażeń diecezji krakowskiej (*Liber beneficiorum*, powstałą po r. 1470), spis donacyj i uposażeń kościołów diecezji, dzieło gospodarcze, rodzaj inwentarza, ale równocześnie i geograficzne i historyczne — dzisiaj niezwykle cenny materjał do poznania wewnętrznej historji polskiej owych czasów, i wreszcie zbiór materjałów do dziejów stosunków Polski z Krzyżakami (*Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Crucigerorum*) — wiemy, że w tych sprawach Długosz sam brał czynny udział.

Widzimy z tego, że pobudka ze strony Oleśnickiego padła na grunt już przygotowany, że u samego Długosza już oddawna istniały najwidoczniej zamiłowania i tendencje historjograficzne. Skądże się one wzięły?

Jest to właściwością historjografji, że towarzysząc dziejom narodu stale, ze szczególną intensywnością i blaskiem pojawia się w epokach ważniejszych, osobliwszych. Takiemi są na przykład epoki rozrastania się narodu, potęgowania się jego zasobów materjalnych i duchowych, momenty, w których naród, jakby uczuwając przypływ nowych sił, zdobywa się na wytężenie energji, dokonywa wielkich czynów, i dzieje swe wprowadza na nowe tory, ku coraz większej świetności i potędze. A takim momentem w dziejach Polski jest pierwsza połowa wieku XV. Są to przecież lata, w których naród polski, po przygotowaniu za czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dokonywa istotnie wielkiego wysiłku i wielkich czynów. Wystarczy wspomnieć Grunwald, z całem jego znaczeniem i z wszystkiemi konsekwencjami historycznemi. Ta atmosfera i te nastroje, cały naród przenikające, ujawnią się oczywiście i w życiu duchowem jednostek, zwłaszcza wybitnych; wywołują rozmaite skutki, a między innemi gorące pragnienie utrwalenia dla potomności tych wielkich czynów, uświetnienia wielkości ojców dla nauki i zachęty synów. W takiej atmosferze zrodziło się historyczne powołanie Długosza. Grunwaldu sam nie widział, ale miał żywe tradycje — a miał je, jeżeli chodzi o bezpośrednie wrażenie i wyobrażenie samego faktu, bezpośrednio, od uczestników wielkiej bitwy, od ojca swego i od Oleśnickiego; jeżeli chodzi o odczucie historycznej doniosłości, to było ono silne w całem społeczeństwie. Przypomnijmy sobie dalej, że równolegle do tego wzrostu fizycznego idzie wzrost duchowy narodu: rozkwit oświaty, nauki — przecież to lata, w których świeżo powstała do życia akademja krakowska odrazu stanęła na tak wysokim po-

ziomie, że jej mistrzowie zabierają głos, i to uważnie słuchany, na wielkich zebraniach elity europejskiej, — rozwój sztuki plastycznej. W tych warunkach, na tle tej potęgi i na tle poczu-

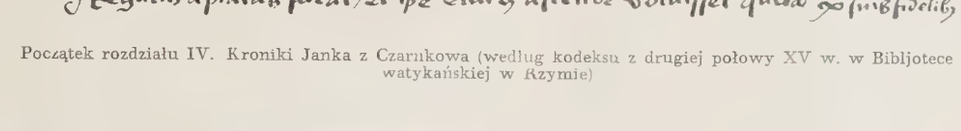

Początek rozdziału IV. Kroniki Janka z Czarnkowa (według kodeksu z drugiej połowy XV w. w Bibljotece watykańskiej w Rzymie)

Długosz jest głębszy od swych poprzedników, i nie poprzestaje na tej formie patrjotyzmu nieco naiwnej, żył zresztą w lepszych aniżeli tamci warunkach bytu narodowego i państwowego. To

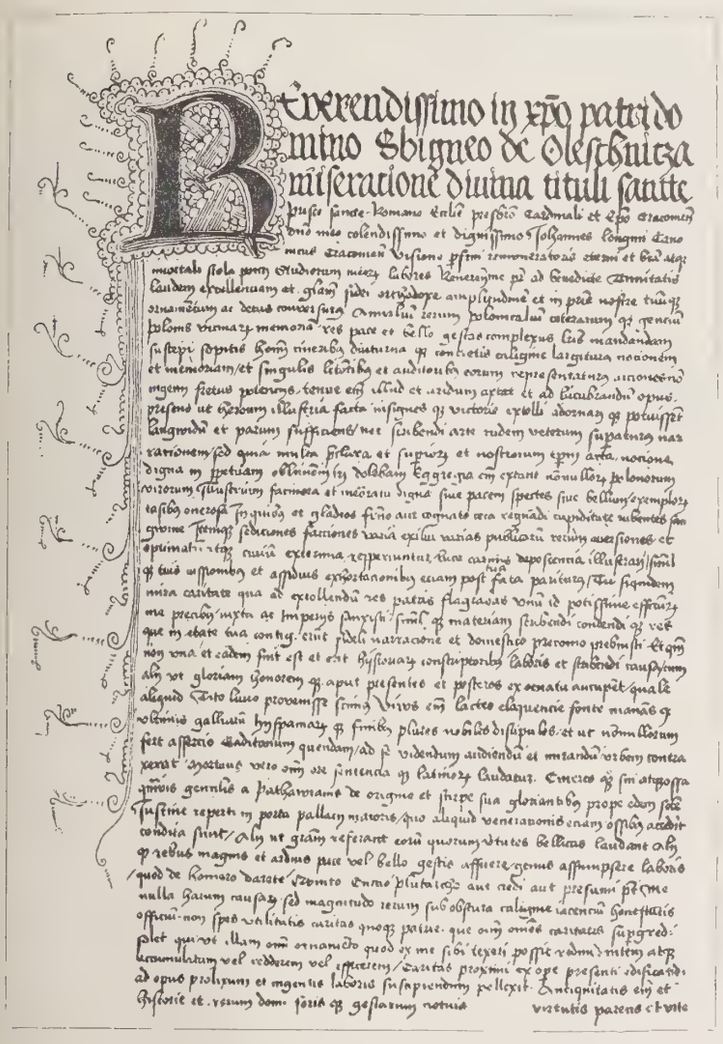

Autograf Kroniki Długosza (Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie)

Karta tytułowa wydania »Historji« Jana Długosza z r. 1615

cia narodowego, rozkwita uczucie patrjotyczne. Jest ono najgłębszem źródłem, z którego płyną historyczne zainteresowania się Długosza, przenika całkowicie (obok uczucia religijnego) jego Kronikę. Objawia się ono w dziele najpierw w podobny sposób, jak u Kadłubka: w pewnem ubarwianiu zdarzeń dziejowych, w osłabianiu efektu klęsk a wzmacnianiu efektu zwycięstw. Ale

Podobizna ustępu z Długoszowego Żywotu św. Stanisława (druk z r. 1511)

też w Kronice jego mamy to całkowite przepojenie całego przedstawienia rzeczy uczuciem miłości ojczyzny obejmującem wszystko: teraźniejszość i przeszłość, kraj i ludzi, przyrodę i ludzkie działania, nawet dobrych i złych, jak to, na większą oczywiście skalę i w formie daleko bardziej artystycznej, w cztery wieki później objawi się nam w nieśmiertelnej epopei Mickiewicza. Nie

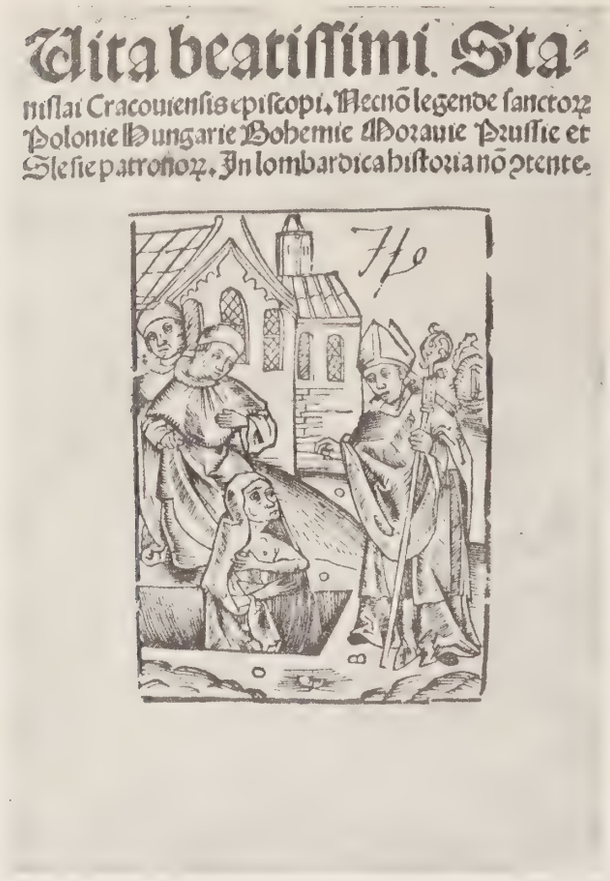

Vita beatissimi Sta-
nislai Cracouiensis episcopi, Mecnō legende sanctoꝝ
Polonie Hungarie Bohemie Moravie Prussie et
Slesie patronoꝝ. In lombardica historia nō ꝓtente.

Karta tytułowa pierwszego druku Żywota św. Stanisława przez Długosza (krakowski druk Hallera z r. 1511. Zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk.)

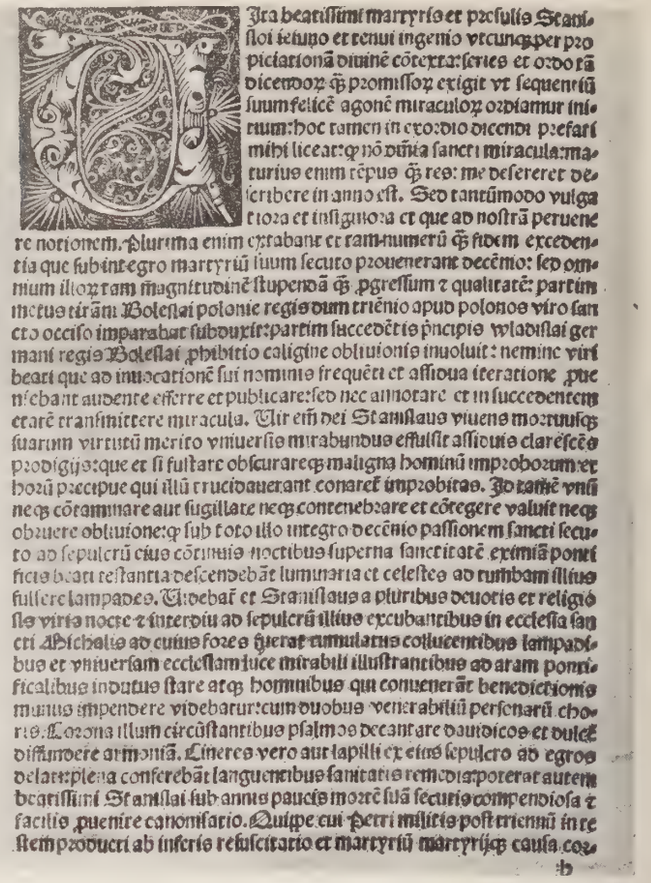

Ira beatissimi martyris et presulis Stanislai ieiuno et tenui ingenio vtcunq; per prophetiarum diuinē cōtextas series et ordo rē dicendoꝝ q̄ promissoꝝ exigit vt sequentiū suum felicē agonē miraculoꝝ ordiamur initium: hoc tamen in exordio dicendi prefari mihi licet: q; nō dubia sancti miracula: maturius enim rēpus q̄ res: me deceret describere in anno est. Sed tantūmodo vulgata et insignioria et que ad nostrā peruenere notionem. Plurima enim extabant et ram numerū q̄ fidem excedentia que subintegro martyrū suum secuto prouenerant decēnio: sed omnium illoꝝ tam magnitudinē stupendā q̄ ꝓgressum z qualitatē: partim metus tirānī Boleslai polonie regis dum triēnio apud polonos viro sancto occiso imparabat subduxit: partim succedētis ꝓncipis vladislai germani regis Boleslai ꝓhibitio caligine obliuionis inuoluit: neminē viri beati que ad inuocationē sui nominis frequēti et assidua iteratione ꝓuenebant audente efferre et publicare: sed nec animarare et in succedentem etatē transmittere miracula. Vir etiā dei Stanislaus viuens moriensq; suarum virtutū merito vniuersis mirabundus effulsit assiduis claresceꝝ prodigijs: que et si fulgare obscurare q; maligna hominū improborum et horū precipue qui illū crucidauerant conarer improbitas. Io tamē vnā neq; cōmemorare aut sugillare neq; contenebrare et cōregere valuit neq; obruere oblitione: q; sub toto illo integro decēnio passionem sancti secuto ad sepulcrū eius cōmunis noctibus superna sanctitatē eximiā ponti ficis beati refulgentia descendebāt luminaria et celestes ad rumbam illius fulsere lampades. Videbāt et Stanislaus a pluribus deuotis et religiosis virīs nocte z interdiu ad sepulcrū illius excubantibus in ecclesia sancti Michahelis ad cuius foreas ḡrat cumulatus collucentibus lampadibus et vniuersam ecclesiam luce mirabili illustrantibus ad aram pontificalibus indutus stare atq; hominibus qui conuenerāt benedictionis munus impendere videbatur: cum duobus venerabilium personarū choris. Corona illum circūstantibus psalmos decantare dauidicos et dulce diffundere armoniā. Cineres vero aut lapilli ex eius sepulcro ad egros delati: plena conferebāt languentibus sanitatis remedia: poterat autem beatissimi Stanislai sub annis paucis morē suā securiꝰ compendiosa z facilis ꝓuenire canonisatio. Quippe cui petri militis post triennū in rē stem ꝓducti ab inferis resuscitatio et martyrij martyriiq; causa, cog-

Podobizna strony z Żywotu św. Stanisława z druku r. 1511

stawiamy oczywiście na równi absolutnej tych dwóch dzieł, ale jeżeli szukamy początków w piśmiennictwie tego prądu, który doszedł do najświetniejszej ekspresji w Panu Tadeuszu, to ten początek znajdziemy u Długosza.

Jak przy Gallusie i Kadłubku, tak samo i przy dziele Długosza, rozpatrywanem z naszego tutaj, czysto literackiego punktu widzenia, kwestja jego wartości czysto historjograficznej, źródłowej, nie ma dla nas takiego znaczenia jak dla historyków. I dość obojętną jest dla nas rzeczą, czy wszystkie daty są u niego prawdziwe, czy wszyscy książęta spełnili te czyny, które im przypisuje, i t. p. Ponieważ jednak i te rzeczy rzucają światło na osobistość pisarza, przeto na niektóre zwrócimy uwagę. Więc na przykład na jego nadzwyczajną sumienność i dokładność w zbieraniu materjału — pod tym względem Długosz nie ustępuje historykom nowożytnym. Kroniki dawne polskie, akta wszelakie (a z racji swych zajęć życiowych miał możność zapoznania się z bogatemi archiwami państwowemi, kościelnemi, prywatnemi), kroniki obce: czeskie, węgierskie, niemieckie, ruskie (już w późnym wieku uczył się języka ruskiego, by móc czytać te kroniki w oryginale): wszystko to w swem opracowaniu dziejów polskich uwzględnia. Ma też poczucie łączności historji swego narodu z dziejami całej Europy. Krytycyzm jego w odniesieniu do źródeł jest już większy, aniżeli dawniejszych kronikarzy polskich. Krytycyzm w odniesieniu do faktów i ludzi historycznych nie jest jeszcze oczywiście taki, jak w historjografji późniejszej, ale bądź co bądź już jest. Ostatecznie więc, mimo błędów i niedokładności w szczegółach, trudnych do uniknięcia w tak obszernem dziele i w ówczesnych warunkach, dzieło Długosza ma bardzo wielką wartość źródłową, największą oczywiście dla epoki jemu współczesnej.

Tę wartość źródłową potęguje fakt, podobno u innych kronikarzy średniowiecznych nie spotykany, że za tło swych wywodów historycznych Długosz dał pierwszy geograficzny opis Polski. W połączeniu z *Liber beneficiorum* jest dla nas dzisiaj ten opis bardzo ważnem źródłem dla poznania ówczesnej Polski pod względem geograficznym,

D E C V S
POLONORVM.
S. STANISLAI
Episcopi Cracouiensis & Martyris,
V I T A
Olim
A IOANNE DŁVGOSSIO
Canonico Cracouiensi typis edita.
Nunc iterum;
Singulis Capitibus summatim præfixo compendio
E T
Latini idiomatis asperitate nonnihil castigata
Additis insuper quæ in tabulis Ecclesiæ Piotrauiensis reperta miraculis.
In lucem prodit:
Studio & impensis.
A. R. D. STANISLAI DOBIELOWICZ,
Decani Chodoliensis, Parochi Opoliensis.
Anno Salutis, 1666.

CRACOVIÆ, *Apud Viduam & Heredes Francisci Cæsarij.*

Druk Długoszowego Żywota św. Stanisława z r. 1666 (zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk.)

w zakresie geografji fizycznej i gospodarczej. Ze stanowiska czysto literackiego interesują nas w Kronice Długosza zwłaszcza dwa momenty: pogląd na świat autora i literacka strona jego przedstawienia rzeczy.

Działalność Długosza przypada na epokę, w której w Europie południowej przychodzą do głosu już nowe pojęcia, w której rozwija się już humanizm. Czy na Długoszu, który jak wiemy tyle świata zwiedził, który tak się wszystkiem interesował, te nowe prądy wywarły jakiś wpływ? Panuje w naszej historjografji ustalone przekonanie, że te nowe pojęcia zupełnie go nie dotknęły. Całkowicie jeszcze religijne względnie kościelne pojmowanie pragmatyzmu dziejowego umieszcza go oczywiście w rzędzie ludzi średniowiecznych. Średniowieczną jest jego koncepcja stosunku władzy świeckiej do duchownej, która się ujawnia i w jego Kronice i w jego konflikcie z królem w sprawie obsady biskupstwa krakowskiego. Ten ostatni jednak fakt nie jest jeszcze dowodem całkowicie średniowiecznego poglądu na świat, bo przecież i w wiekach późniejszych konflikty takie były częste, i ludzie na wskróś nowożytni także sprzeciwiali się przewadze władzy świeckiej nad duchowną. Zasadniczo oczywiście Długosz jest obcy ideom renesansu, zgodny w tem z ówczesnem społeczeństwem polskiem, które, zanim pójdzie za nowemi pojęciami, wpierw musi jakby dokonać swego wykształcenia jeszcze w kulturze średniowiecznej. Ale równocześnie odbywają się przecież w społeczeństwie polskiem przemiany polityczne, społeczne i ekonomiczne, zapowiadające nową epokę. Te wszystkie przemiany odbijają się charakterystycznie w Kronice Długosza, która przez to, pozostając średniowieczną, przecież w te czasy nowsze nas przenosi.

W każdym razie zaś pewne ślady nowych prądów widać na jej formie literackiej. Styl wzoruje się już na autorach starożytnych, zwłaszcza na Liwjuszu, którego właśnie humanizm uznał za najświetniejszego z historyków rzymskich. Za przykładem też Liwjusza Długosz komponuje pseudohistoryczne przemówienia osobistości historycznych, przedewszystkiem wodzów, a przemówienia te mają jednak już nieco charakteru retoryki klasycznej. Dosyć też nowszą jest koncepcja całości dzieła pod względem formalnym: szerokie ujęcie całości dziejów polskich od czasów najodleglejszych do ostatnich, jak również poważny, nieco uroczysty tok opowiadania. W tem wszystkiem Długosz niewątpliwie przypomina Liwjusza. Przypomina go też i w tem, że jak historyk rzymski stworzył kanon dawnej, pierwotnej historji Rzymu, tak Długosz przez skombinowanie tradycji wielkopolskiej Gallusa i małopolskiej Kadłubka stworzył (zaokrągloną przez siebie) całość podań polskich o czasach bajecznych. Widzimy więc, że jako dzieło literackie Kronika nie jest całkiem pozbawioną elementów nowszych. Przyczem dla dokładności przypomnijmy jednak, że sposób chronologicznego przedstawienia dziejów jest jeszcze zupełnie średniowieczny, porządkiem lat.

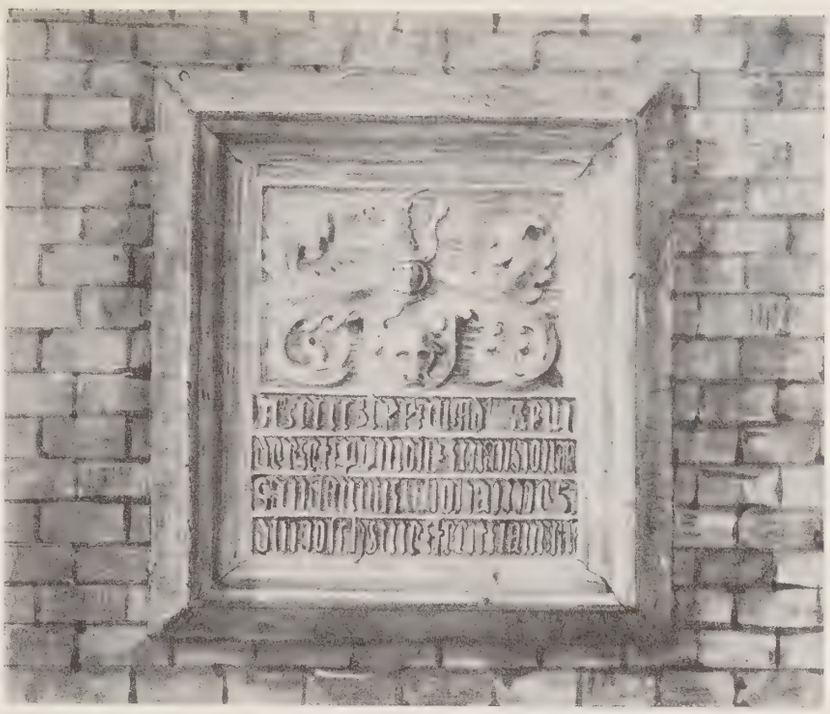

Tablica erekcyjna na domu Misjonarskim w Sandomierzu z fundacji Jana Długosza (według rysunku z albumu Stronczyńskiego)

Oprócz dzieł wspomnianych pióra Długosza są jeszcze dwa Żywoty Świętych, Stanisława i Kingi. Nie mają może większej wartości ściśle historycznej, ale są interesujące jako wyraz religijnych i zarazem patrjotycznych nastrojów naszego autora. Są to bowiem patronowie Polski, których świątobliwe żywoty Długosz spisuje dla religijnego zbudowania czytelników i dla ukontentowania ich narodowego poczucia, radującego się ze wspólności narodowej z tymi świętymi. Te dwa pisma były też bardzo popularne tak w w. XV, jak i w dwóch następnych, i tłumaczone na język polski.

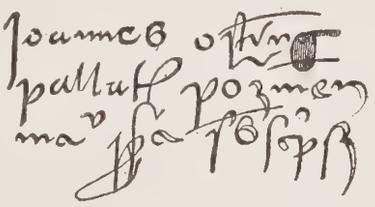

Autograf Ostroroga na dokumencie z r. 1501

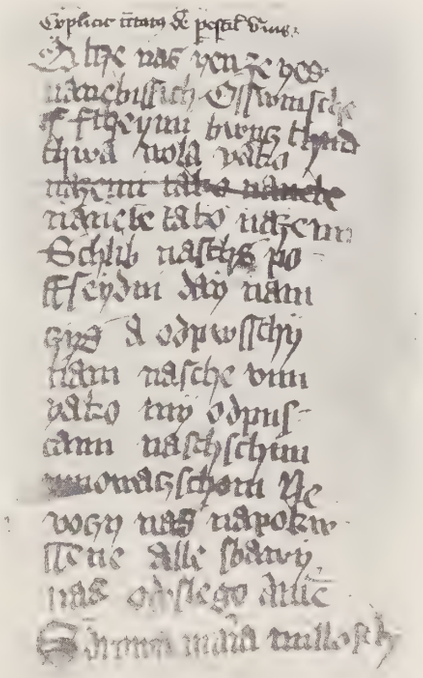

Pacierz z rękopisu Bibl. Jagiellońskiej z r. 1407 (Otcze nasz jenże jeś na niebiesiech, oświęć sie twe imie i t. d.)

Tak przedstawia się działalność pisarska Długosza. Jego dzieła są wyrazem jego indywidualności, kierunków myślenia, upodobań, a równocześnie wypływają z ducha całego społeczeństwa, są wiernem odbiciem ówczesnej psychiki polskiej. Nie są też tak samotne, tak odosobnione, jak kroniki Galla i Kadłubka. Pojawiają się w łączności z rozbudzonem już bardzo życiem umysłowem; biorąc zeń pobudki, same na nie oddziałują. Tym sposobem Długosz, nie będąc pierwszym autorem polskim chronologicznie, jest nim w znaczeniu historyczno-literackiem, jako jeden z momentów stałego rozwoju.

Drugim działem średniowiecznej łacińskiej literatury polskiej jest hagjografja

Żywoty świętych należą do najbardziej ulubionej i rozszerzonej lektury świata średniowiecznego. Wynikły one z potrzeb religijnych i mają na ogół cel moralny, podawanie wiernym wzorów do naśladowania. Ale obok tego elementu religijnego działały na wyobraźnię przez opowiadanie wydarzeń i przez pierwiastek cudowności, mają więc w sobie coś z historji i coś z powieści. W Polsce znane były zachodnie zbiory żywotów świętych i pojawiają się też wnet życiorysy świętych polskich. Na samem początku wieku XI spotykamy dwie biografje św. Wojciecha, które jednak jeszcze trudno wliczać w całej pełni do literatury polskiej, pisane bowiem na ziemi obcej i nie przez Polaków. Polski dotykają pośrednio,

i mają znaczenie raczej historyczne. Do polskiego natomiast piśmiennictwa należeć już będą dwa żywoty apostoła Prus, powstałe na ziemi polskiej, o charakterze już więcej legendarnym; pierwszy z wieku XII, opierający się co do faktów na owym najstarszym życiorysie, powstał zapewne w Wielkopolsce, około katedry gnieźnieńskiej; drugi pochodzi z wieku XIII i łączy się już z rozkwitem życia religijnego w tej epoce.

Wiek XIII bowiem charakteryzuje w Polsce, jak zresztą w całej Europie, podniesienie i napięcie uczucia religijnego w wysokim stopniu. Ponieważ zaś u nas w tym czasie element narodowy zaczyna nabierać sił, przeto objawi się to i w hagjografji żywotami świętych polskich. Najważniejsze są dwa żywoty św. Stanisława, zostające w ścisłym związku z faktem kanonizacji z roku 1253. Pierwszy powstał przed kanonizacją i jest jakby jej przygotowaniem, napisany prawdopodobnie przez krakowskiego dominikanina, opiera się m. in. na kronice Kadłubka, w której jak wiemy pojawia się po raz pierwszy gloryfikacja biskupa-męczennika. Żywot drugi, napisany już po kanonizacji, obszerniejszy, ma za autora krakowskiego dominikanina Wincentego, Polaka. Obydwa te życiorysy, o mniejszej może wartości ściśle historycznej, są literacko interesujące. Są odbiciem nastrojów religijnych i narodowych ówczesnego społeczeństwa polskiego. Wiadomo, że w tej epoce właśnie pragnienie zjednoczenia ziem polskich, tęsknota za dawną świetnością Królestwa Polskiego, ogarniają wszystkie narodowo czujące żywioły. W tych warunkach, w związku z ówczesną egzaltacją religijną, legenda o cudownem zrośnięciu się posiekanego ciała św. Stanisława staje się symbolem i jakby obietnicą złączenia się dzielnic polskich w jedno państwo. Uczucie narodowe z radością też przyjęło żywot pierwszego świętego Polaka.

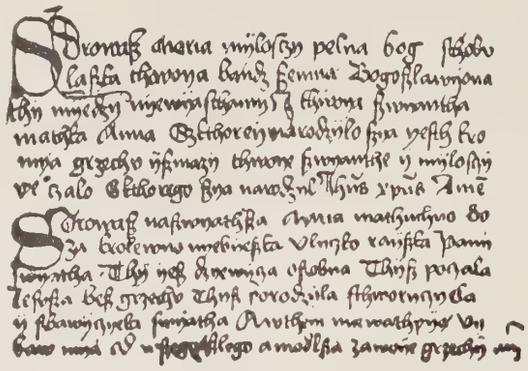

Dwie modlitwy do Matki Boskiej z połowy XV w.

Wiek XIII przyniósł także dalsze pomniki hagjografji polskiej: żywot św. Salomei i św. Kingi (nie jest jednak rzeczą wykluczoną, iż napisane one były w początkach wieku XIV, w każdym razie jednak wypłynęły z tej atmosfery, która charakteryzuje stulecie poprzednie). W wieku XIV zaś mamy wspomniane poprzednio dzieła Długosza.

Trzecią grupę łacińskiej prozy średniowiecznej w Polsce tworzyć będzie literatura naukowa. Przedstawia ona, zwłaszcza w wieku XV, grupę bogatą, rozwiniętą, jednakże przez swój charakter specjalny i przez swą międzynarodowość należy więcej do dziejów kultury wogóle, aniżeli do literatury w ścisłem słowa znaczeniu. Więc tylko dla pełności obrazu, dla charakterystyki tła, przypomnimy, że w wieku XIV mamy tylko sporadyczne objawy ruchu naukowego i to przeważnie uczonych, związanych z Polską terytorjalnie ale pochodzenia nie polskiego (Mateusz z Krakowa, Mikołaj z Polski). Bogaty rozkwit przypadnie na wiek XV, po założeniu akademji krakowskiej. Kwitły w tej szkole nauki teologiczne i filozoficzne (Jan z Głogowa, Jakób z Gostynina, Michał z Bystrzykowa, Mikołaj z Błonia, Jakób z Paradyża, Jan Elgot i in.), oraz matematyczno-astronomiczne (Marcin Król z Żurawicy, Marcin Bylica z Olkusza, Wojciech z Brudzewa i in.). Ci uczeni głośni byli w kraju i zagranicą, przyczynili się do świetności akademji krakowskiej. Ich dzieła szerzyły wiedzę w duchu średniowiecznym, przyczyniały się do rozszerzenia kultury, do ukształtowania umysłów. Nie widać jednak jakiegoś większego ich oddziaływania na ówczesną literaturę, na poezję na przykład; inna rzecz, że i sama poezja, bardzo jeszcze prymitywna, do tego mniej dawała sposobności.

Więcej już ogólną i ze stanowiska literackiego więcej nas interesującą jest literatura polityczna.

Pojawia się ona w wieku XV, co jest zupełnie naturalnem i zrozumiałem. Pojawia się wtedy, gdy rozwój umysłowy społeczeństwa jest wyższy i gdy bujne życie polityczne, tak wewnętrzne jak i w stosunkach z innemi państwami, zmusza do rozważania zagadnień politycznych, czy to teoretycznie, czy z punktu widzenia praktycznego. Pamiętać tylko trzeba, że sposób rozważania spraw politycznych przez wcześniejszych zwłaszcza pisarzy różni się od późniejszych, ich pisma mają formę i charakter traktatów ułożonych według przepisów dialektyki scholastycznej.

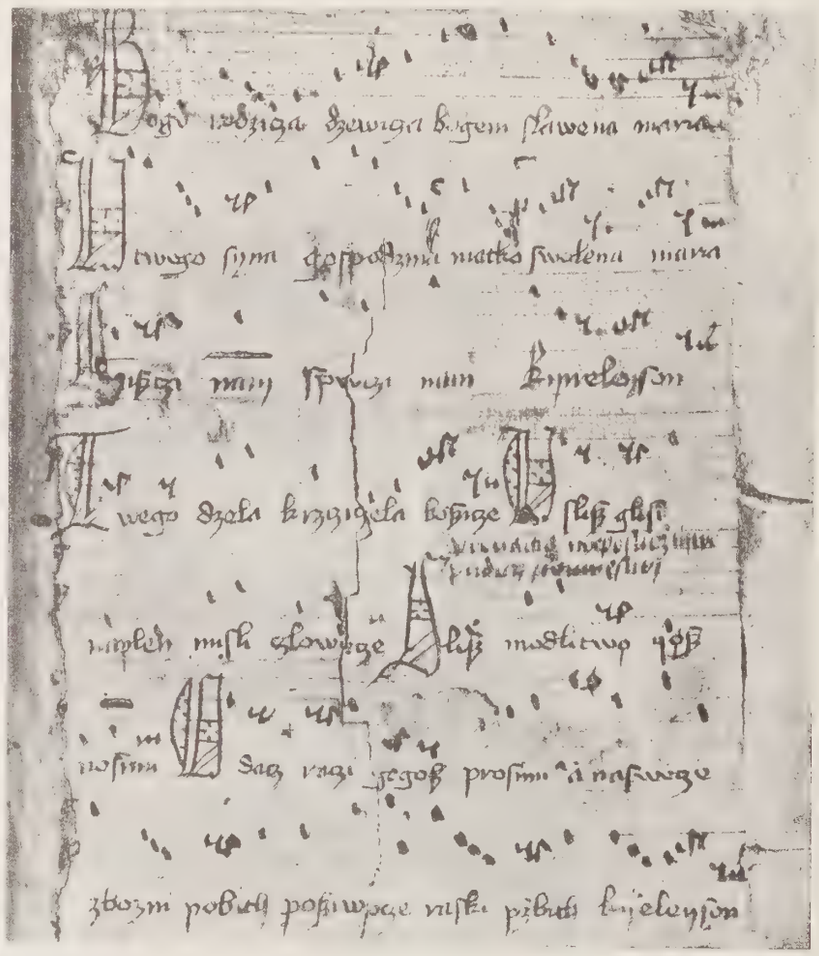

Najstarszy tekst Bogurodzicy (rękop. Bibl. Jagiel. Nr 1619 z r. 1407)

Pierwszym polskim pisarzem politycznym jest Paweł syn Włodzimierza z Brudzenia (ur. około r. 1370, um. 1435), profesor Akademji krakowskiej. Brał on czynny udział w ważnych ówczesnych sprawach, w szczególności w długotrwałych i uciążliwych sprawach krzyżacko-polskich, uczestniczył w poselstwach i rokowaniach, dotyczących tych kwestyj, bronił słuszności polskiej na forum europejskiem, jak n. p. na soborze w Konstancji. Służył też tej sprawie memorjałami, przedstawionemi soborowi, i dwoma traktatami (o władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych, 1415, i o zakonie krzyżackim i wojnie Polaków przeciwko niemu, 1417). Są to pisma aktualne, polemizujące z paszkwilami krzyżackiemi; polemika jednak oparta jest o tezy polityczne, w których uwydatnia się teoretyczny podkład i ogólne pojęcia polityczne autora. Polityczne zagadnienia ze strony teoretycznej poruszali też i inni uczeni polscy tej doby, przeważnie

w traktatach teologicznych i moralnych (Benedykt Hesse, Jan Elgot, Jakób z Paradyża i in.). Wybitnem dziełem drugiej połowy XV wieku, obejmującem mniej więcej całość zagadnień politycznych ówczesnej Polski, jest kasztelana poznańskiego Jana Ostroroga (ur. około r. 1436, um 1501) Pamiętnik o urządzeniu Rzeczypospolitej (*Monumentum pro Reipublicae ordinatione*, powstałe około roku 1474—1477).

Ze stanowiska literackiego dzieło Ostroroga nie pociąga piękną formą, jest to bowiem jakby zbiór kilkudziesięciu paragrafów czy artykułów, dość sucho napisanych. Interesuje za to treść, którą jest program urządzenia na nowych zasadach państwa i kościoła. Pomysły indywidualne, czasem małorealne, często zbyt drobiazgowe w stosunku do założenia dzieła, łączą się tu z projektami, które są odbiciem myśli, nurtujących już wtedy w społeczeństwie. Związek pisma Ostroroga z odbywającemi się wtedy przeobrażeniami politycznemi, społecznemi i ekonomicznemi, jest już ścisły. Ostroróg jest heroldem nowych tendencyj. Uwydatnia się to zwłaszcza silnie w ustępach dotyczących Kościoła, w których mamy z jednej strony jakby rekapitulację tych dążności do naprawy Kościoła, jakie podnosiła zwłaszcza pierwsza połowa wieku XV, z drugiej jakby zapowiedź przyszłych, daleko radykalniejszych tendencyj reformacyjnych XVI wieku. Dzieło Ostroroga należy do tych, które pomimo mniejszej literackości formy pozwalają nam wejrzeć głębiej w życie i pojęcia swej epoki. Wiek XV pod tym względem jest zasobniejszy od poprzednich, ma już dość dzieł, które ten postulat spełniają (oczywiście w tych rozmiarach relatywnych), to też nasze o nim wyobrażenie jest jakieś pełniejsze i plastyczniejsze, aniżeli o pierwszych wiekach Polski średniowiecznej.

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze ostatni dział łacińskiego naszego piśmiennictwa tego okresu, poezja. Jej rozwój ilościowy przedstawia się podobnie jak w innych grupach: nieznaczny w wiekach XII do XIV, większy w XV. Do wieku XII należą wiersze Anonima-Gallusa w jego Kronice, na cześć Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, uważane dawniej fałszywie za przekłady ludowych polskich wierszy; są to typowe produkty ówczesnej poezji uczonej, w formie wzorujące się na łacińskiej kościelnej hymnice. Do tego również typu należą w XIII wieku wiersze Kadłubka, jak wiersz na pochwałę arcybiskupa Piotra i dość znaczny rozmiarami dialog na śmierć Kazimierza Sprawiedliwego. Przy tym drugim należy zanotować, że dawniejsi nasi historycy sądzili, iż był to dialog, który odegrany na pewnego rodzaju przedstawieniu teatralnem („dla pocieszenia"), wyznaczali mu też miejsce w dziejach dramatu w Polsce, zupełnie niesłusznie. Wiersze Kadłubka różnią się napuszystością barokową stylu od prostszych wierszy Gallusa. Miał też istnieć w tem stuleciu poemat o losach słynnego komesa Piotra Dunina, niezachowany jednak do naszych czasów. Na wiek XIV przypadają dwa utwory, czy jednak można je bez wszystkiego wliczać do literatury polskiej, to rzecz niepewna. Jest mianowicie poemat dydaktyczno-moralny „Antigameratus" kanonika krakowskiego Frowina, żyjącego wprawdzie w Polsce, ale Niemca. Drugiem dziełem tu należącem jest pieśń o losach znanego z buntu przeciw Łokietkowi wójta krakowskiego Alberta — według jednych badaczy dzieło Polaka, według drugich jednak Czecha. Pewną natomiast jest wiadomość o poecie Polaku z XIV stulecia; był nim biskup poznański Jan z Kępy, († 1346), autor kilku pieśni (sekwencyj) kościelnych — niektóre doszły do naszych czasów, co do innych, to znamy ze współczesnej zapiski ich słowa początkowe.

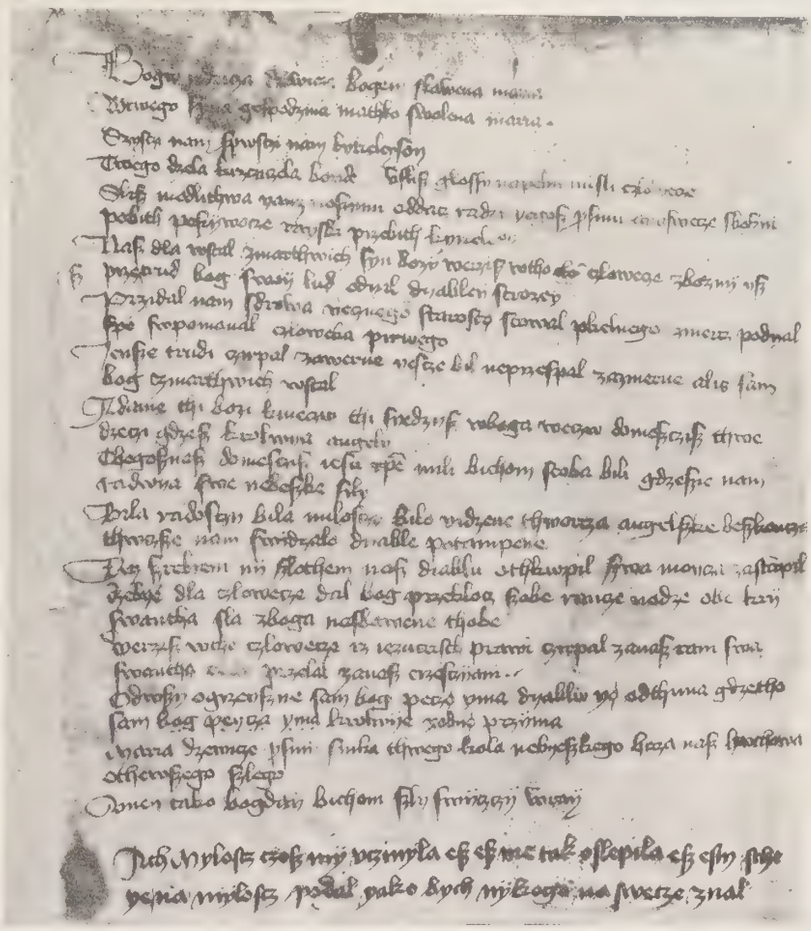

Bogurodzica, tekst z połowy XV wieku (w rękop. Bibl. Jagiel. Nr. 408)

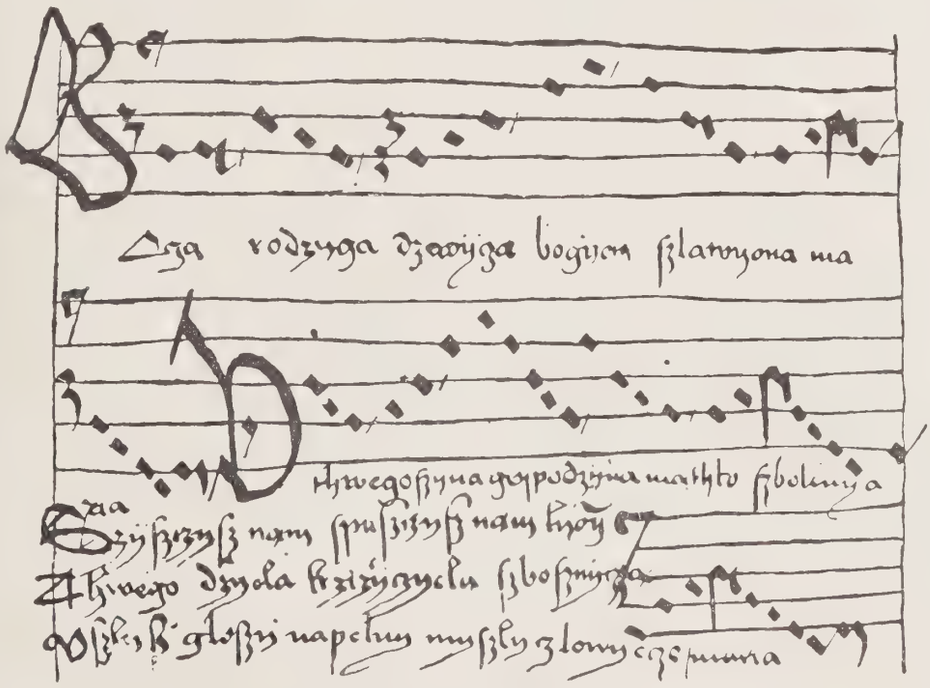

Początek rękopisu częstochowskiego Bogurodzicy z końca XV lub pocz. XVI w. (ogł. przez Przeździeckiego, Pieśń Bogurodzica, Warszawa 1866)

Wiek XV przynosi nam już daleko więcej utworów wierszowanych. Jest to rezultat wzmożonego życia umysłowego, ściślejszych stosunków z ruchem umysłowym zachodnim (w ówczesnych rękopisach polskiego pochodzenia znajdujemy bardzo dużo wierszy łacińskich prze-

pisywanych z kodeksów zagranicznych). Akademja krakowska sprawia też, że między tymi pisarzami znajdują się już i świeccy, przedewszystkiem jej uczniowie. Jest więc stosunkowo obfitą ta poezja łacińska Polski ówczesnej. Niestety zamało jest jeszcze zbadaną, abyśmy dziś mogli dokładniej określić jej wartość i znaczenie. Poprzestać więc musimy na ogólnem zestawieniu materjału.

Należące tu pomniki literackie można już ułożyć w pewne grupy. Mamy poezję religijną, hymny i sekwencje do Matki Boskiej, o Świętych (jak o św. Stanisławie, Piotrze i t. d.). Jest poezja o charakterze historycznym: wiersze o bitwie Grunwaldzkiej, Warneńskiej, o napadzie turecko-wołoskim, lub odnoszące się do osobistości, np. epitafja (epitafjum Jadwigi, przekazane w Kronice Długosza i inne), albo wiersze satyryczne (głośny wiersz Ciołka na małżeństwo Jagiełły z Elżbietą) lub pochwalne (dialog na cześć i obronę Oleśnickiego, napisany po jego śmierci, przypisywany Długoszowi). Były wiersze dydaktyczne, jak podręcznik wierszowania (Metrificale) Marka z Opatowca. Pojawiają się wiersze miłosne w formie listów do ukochanej, nie będące jednak wyrazem istotnego szczerego uczucia indywidualnego ale rodzajem ćwiczeń poetyckich według wzorów, i rozmaite wiersze drobne, napisy, epigrammaty, wiersze kalendarzowe, i tak dalej. Jest więc ruch stosunkowo dość znaczny, konstatujemy też pewną rozmaitość gatunków tej poezji. Znamy już nazwiska poetów niektórych, jak Stanisława Ciołka (1382—1437), autora wspomnianego paszkwilu na małżeństwo królewskie, poematu na cześć Krakowa z opisami przyrody, pieśni kościelnych, wierszy panegirycznych na urodziny synów Jagiełły, i innych utworów, które do nas nie doszły, ale o których mówią świadectwa współczesne, chwalące talent poetycki biskupa płockiego, osobistości nader interesującej i wybitnej. Innym znanym nieco lepiej poetą tego wieku jest Adam Świnka, kanonik, pisarz królewski († około 1433), autor epitafjum córki Jagiełły, Jadwigi, i na zgon Zawiszy Czarnego, także niedochowanego poematu historycznego o królu Kazimierzu (zapewne o Kazimierzu Wielkim). Wogóle, jakkolwiek kwestyj spornych, niepewnych, niewyjaśnionych, spotykamy przy badaniu tej poezji łacińskiej wiele, to jednak w stosunku do reszty piśmiennictwa średniowiecznego wcale często widzimy już indywidualności twórców i znamy ich życie.

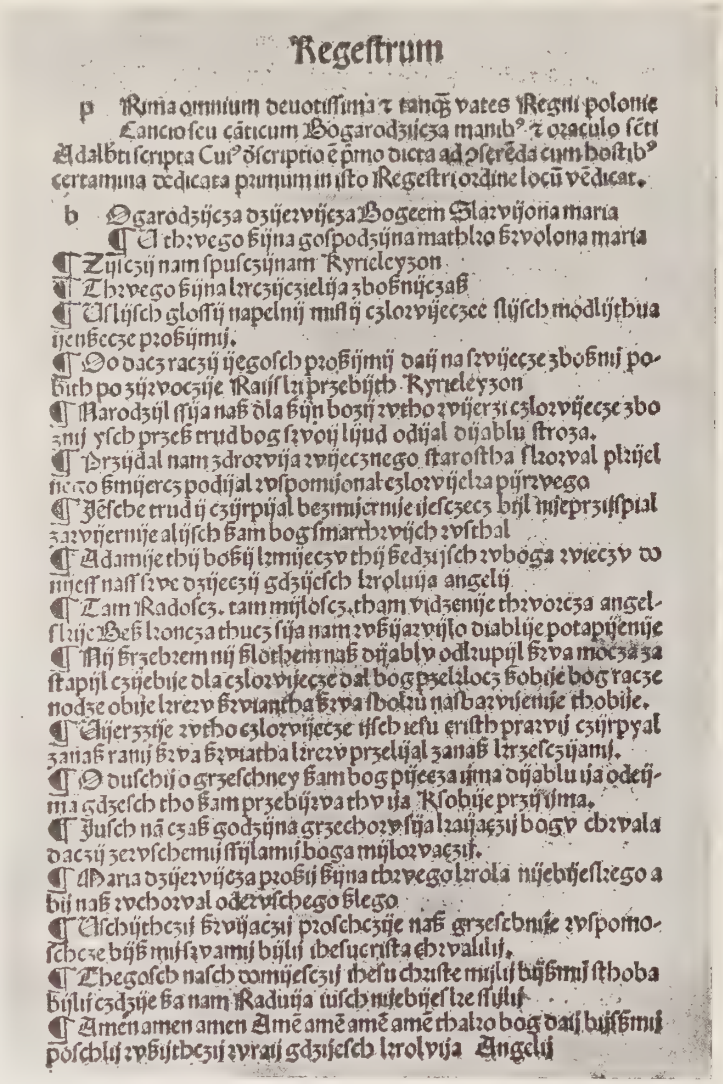
Regestrum

P Rima omnium deuotissima et tanquam vates Regni polonie Cancio seu canticum Bogarodzijcza manibus et oraculo sancti Adalberti scripta Cuius descriptio est primo dicta ad conserenda cum hostibus certamina dedicata primum in isto Regestri ordine locum vendicat.

B Ogarodzijcza dzijevvijcza Bogeem Slavvijona maria
Ü thvvego sijna gospodzijna matkho svvolona maria
Zijsczij nam spusczijnam Kyrieleyzon
Thvvego sijna krzcziczielija zbosnijczas
Uslijsch glossij napelnij mislij czlovvijeczce slijsch modlijthua ijensecze prosijmij.
Oo dacz raczij ijegosch prosijmij daij na svvijecze zbosnij pobith po zijvvoczije Raijski przebijth Kyrieleyzon
Narodzijl sija nas dla sijn bozij vvtho vvijerzi czlovvijecze zboznij ysch przes trud bog svvoij lijud odijal dijablu stroza.
Przijdal nam zdrovvija vvijecznego starostha skovval pkijel nego smijercz podijal vvspomijonal czlovvijeka pijrvvego
Jesche trud ij czijrpijal bezmijernije ijesczecz bijl nijeprzijspial zavvijernije alijsch sam bog smarthvvijch vvsthal
Adamije thij bosij kmijeczv thij sedzijsch vv boga vviecznv vv nijesz nass svve dzijeczij gdzijesch kroluija angelij
Tam Radoscz, tam mijloscz, tham vidzenije thvvorcza angelskije Bes koncza thucz sija nam vvsijavvijlo diablije potapijenije
Nij srzebrem nij slothem nas dijablv odkupijl svva mocza zastapijl czijebije dla czlovvijecze dal bog przekłocz sobije bog racze nodze obije krevv svviantha svva sbokij nasbavvijenije thobije.
Vvijerzzije vvtho czlovvijecze ijsch iesu cristh pravvij czijrpyal za nas ranij svva svviatha krevv przelijal za nas krzesczijamij.
O duschij o grzeschney sam bog pijecza ijma dijablu ija odeijma gdzesch tho sam przebijvva thv ija Ksobije przijijma.
Jusch na czas godzijna grzechovv sija kaijaczij bogv chvvala daczij zevvschemij sijlamij boga mijlovvaczij.
Maria dzijevvijcza prosij sijna thvvego krola nijebijeskego a bij nas vvchovval odevvschego zlego
Vvschijthczij svvijaczij proschczije nas grzeschnije vvspomosche czebijs mij szvvamij bijlij ihesucrista chvvalilij.
Thegosch nasch vvomijesczij ihesu christe mijlij bijsmij sthoba bijlij czdzije sa nam Radvija vvsch nijebijeski kresijlij
Amen amen amen Amen amen amen amen thako bog daij bijsmij poschlij vvsijthczij vvraij gdzijesch krolvija Angelij

Pierwszy druk pieśni Bogurodzica w dziele Jana Łaskiego »Commune incliti Poloniae Regni privilegium« (Kraków 1506)

Jakąż jest ogólna wartość, jakiem historyczne znaczenie owej poezji?

Wybitniejszej wartości artystycznej, tak jak ją dziś rozumiemy, wiersze te nie posiadają. Pod tym względem jednak i literatury zachodnie i południowe także nie mogą się poszczycić tak wybitnemi dziełami swej łacińskiej poezji, iżby je mogły postawić na równi ze znakomitemi utworami w bogato rozwiniętej twórczości w językach narodowych. Jedna poezja religijna w szczególności hymnika wcześniejszego średniowiecza, stanowi tu wyjątek. Trudno więc przypuścić, aby młodsza poezja polska wybiła się ponad swe starsze i lepiej rozwinięte poprzedniczki. Co do języka tej poezji, co do formy metrycznej, co do właściwości kompozycji, te polskie wiersze wzorują się zupełnie na zachodnich: te same średniowieczne formy wiersza, te same zasady pisania, ta sama koncepcja sztuki poetyckiej. Z życiowego, historycznego stanowiska, wiersze te są już, jak widzieliśmy, wcale interesujące, bądź co bądź ilustrują nam życie ówczesne, jeżeli nie w wielu szczegółach życia prywatnego, domowego, to w każdym razie życia publicznego.

Tak przedstawia się nam literatura Polski średniowiecznej w języku łacińskim. Jej znaczenie w dziejach piśmiennictwa polskiego jest podwójne. Jakąkolwiek bowiem jest jej wartość absolutna, to ma ona znaczenie historyczne przez to samo już że *jest*, że wypełnia sobą kilka wieków historji polskiej, że świadczy o istnieniu życia i potrzeb umysłowych; daje świadectwo o kulturze. I dlatego historycy literatury polskiej muszą ją traktować niejako względniej, aniżeli to robią historje literatur zachodnio- i południowo - europejskich ze swojemi literaturami łacińskiemi. Gdy weźmiemy do ręki tamtejsze kompendja dziejów piśmiennictwa, włoskie, francuskie, angielskie, to widzimy, że one wyjątkowo uwzględniają tę część swych zasobów literackich; normalnie traktuje się ją w dziełach osobnych. Ma to i swe głębsze uzasadnienie: odbiciem duszy narodu może być piśmiennictwo tylko w języku narodowym. Język łaciński był w wiekach średnich bar-

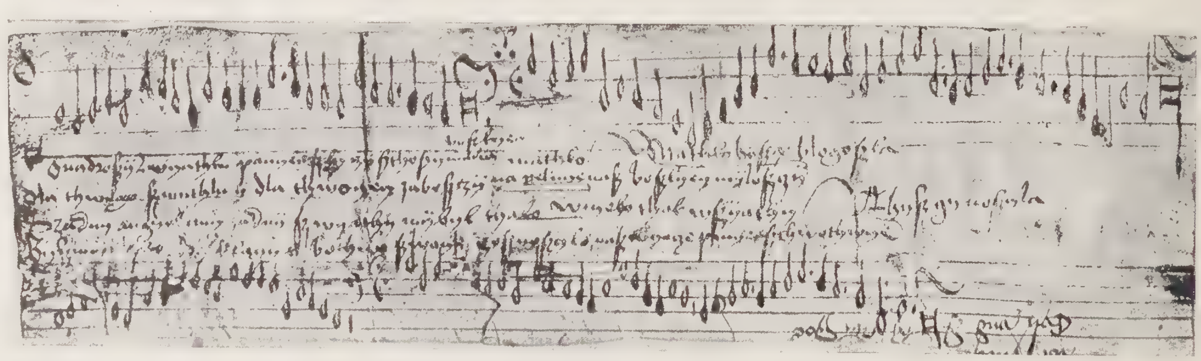

Początek pieśni do Matki Boskiej »O nadroższy kwiateczku« z melodją z XV w. (dawniej w zbiorach A. Polińskiego)

dzo rozpowszechniony, ale przecież głównie wśród grup nie stanowiących całości społeczeństwa, nie obejmujących wszystkich jednostek, które to społeczeństwo stanowią. Pomimo olbrzymiej swej roli, nie był językiem „narodowym“, nie wyrażała się w nim w całej pełni i w całej swobodzie najgłębsza istota duszy narodów. I w społeczeństwach, wcześniej od nas powołanych do rozwoju kulturalnego, już w wieku XI i XII aspiracje duchowe, życie uczuciowe i imaginacyjne, znalazło wyraz w bujnych literaturach narodowych, w narodowym języku. Literatura łacińska jest czemś międzynarodowem, albo nadnarodowem, kosmopolitycznem (w najlepszem zresztą znaczeniu tego słowa). Więc nic dziwnego, że wobec bogactwa piśmiennictwa w języku ojczystym, historje tamtych narodów nie przywiązują takiej wagi do dzieł łacińskich. Ale u nas sprawa przedstawia się inaczej, my nie możemy (nawet jeszcze niekiedy w wieku XVI) pomijać tego działu, bo w danej epoce jest on prawie jedyny, prawie wyłącznie świadczy o istnieniu życia kulturalnego.

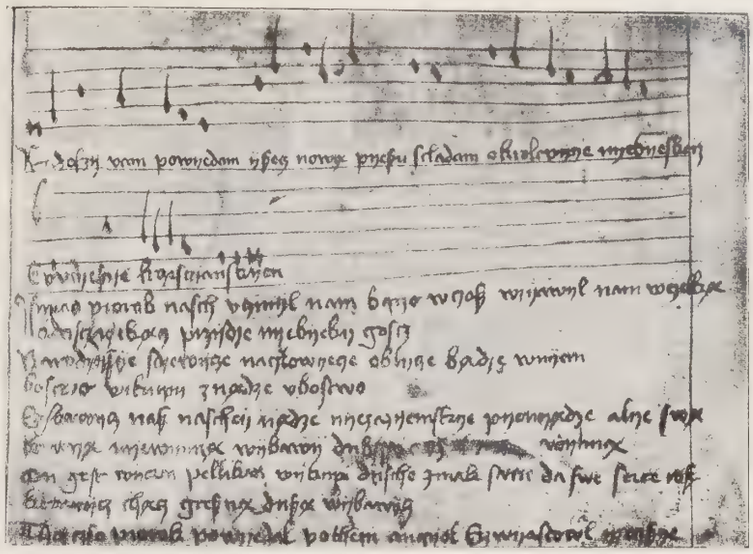

Początek pieśni do Matki Boskiej (»Radość wam powiedam iżeć nową pieśń składam«) z melodją z połowy XV w. (według repr. w »Pracach filolog.« t. IV)

Drugie jej znaczenie polega na tem, że stała się ona mistrzynią i szkołą dla później powstałej literatury w języku polskim, którą teraz z kolei zająć się nam trzeba.

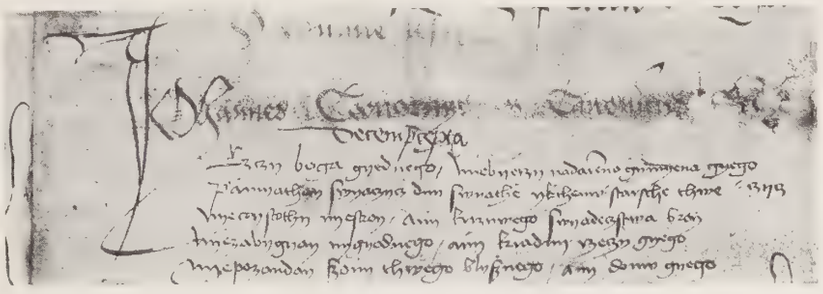

Dekalog z połowy XV w. (rękop. Bibl. Jagiel. Nr. 1619. Czci Boga jednego, Nie bierzy nadaremno imienia jego i t. d.)

Wiemy, że Polska przedchrześcijańska nie była pozbawioną pewnej kultury, materjalnej i duchowej, że w jej pieśni i opowieści wyrażało się jakieś życie duchowe na stopniu wyższem od życia czysto wegetacyjnego. Ale była to przecież kultura prymitywna. Nie była tak wysoką, by mogła współzawodniczyć z nowo przychodzącą kulturą chrześcijańską. Była od niej i różną i niższą, przeto nie mogła się jej oprzeć. Musiała ustąpić. Nie miała też na tyle sił, aby z kulturą nową utworzyć coś trzeciego, jakąś syntezę, w której by jej udział był widoczny. W konsekwencji tego i owa pierwotna literatura nie miała w sobie danych do dalszego rozwoju, żyła w pierwotnych warunkach przez czas pewien, ale nie szła naprzód. Tymczasem kultura chrześcijańska robi postępy. Przy całej swej międzynarodowości staje się przecież kulturą polską, i elementy narodowe powoli przychodzą w niej do głosu. Działo się to, jak wiemy, przez długi czas zapomocą piśmiennictwa łacińskiego. Ale i język polski zacznie się odzywać, pomału zaczną ludzie w tym języku pisać. Otóż naturalną jest rzeczą, że ci pierwsi piszący Polacy, w kulturze chrześcijańskiej wychowani, będą się uczyli tego pisania u autorów łacińskich, na dziełach łacińskich, tych które około siebie mieli. Z przypatrywania się utworom łacińskim wyniosą autorowie polscy pojęcie sztuki pisarskiej, stylu, wiersza, rymu, zwrotki, kompozycji. W tym więc punkcie uwydatnia się znaczenie średniowiecznej łacińskiej naszej literatury dla powstania i rozwoju piśmiennictwa już i językowo polskiego.

Z wiadomych nam powodów nie mogło się to stać wcześnie, dopiero w jakieś kilka wieków po przyjęciu chrześcijaństwa. Przyczyniało się do tego także małe wyrobienie języka do literatury. Nie mógł funkcji literackiej spełniać język pierwotny, rozporządzający małym zasobem słów, niebogaty zwłaszcza w wyrazy na pojęcia wyższego rzędu. Przed zastosowaniem języka do piśmiennictwa musi on przejść przez pewnego rodzaju szkołę, mianowicie wyrabiać się najpierw jako język towarzyski warstw kulturalnych. Ten stan rzeczy pojawi się w Polsce nie wcześniej jak w wieku XIII. Wtedy mamy już liczniejsze duchowieństwo polskie, a i wśród wyższych warstw średnich kultura duchowa zaczyna już wychodzić z pierwotności stuleci poprzednich. Jest też to epoka w której, jak widzieliśmy, zaczyna się kształtować i umacniać świadomość narodowa. Tym sposobem różne warunki złożyły się na ten fakt, że piśmiennictwo w języku polskiem pojawi się w wieku XIII. Pierwszem jego dziełem będzie pieśń „Bogurodzica“. Teksty polskie zapewne były już i nieco wcześniej: przekłady modlitw, które duchowni musieli chyba oddawna mieć w ręce przy swej pracy duszpasterskiej. Ale pierwszym utworem o charakterze literackim jest Bogurodzica.

I tutaj musimy pamiętać, że analogicznie do tego, cośmy widzieli w dziale łacińskim, rozwój tej „polskiej“ literatury nie był i być nie mógł szybki i intensywny. Na przestrzeni dwóch stuleci, XIII i XIV, spotkamy zaledwie parę drobnych utworów wierszowanych i jakieś dwa prozaiczne. Możnaby ostatecznie sądzić, że pewna liczba zabytków nie doszła do naszych czasów. Ale gdyby ich było znacznie więcej, to i procent zachowanych byłby większy. Dopiero w wieku XV ruch w tej dziedzinie będzie żywszy, ale zawsze w porównaniu z zasobem łacińskim ilość tekstów i dzieł polskich jest nikłą. Nastrój i charakter tej literatury polskiej jest zupełnie taki sam, jak łacińskiej. Ale jej stopień umysłowości jest niższy, słabszą, niedołężniejszą jej forma, mniej wyrobiona. Za to znowu przemawiała ona do większego już koła czytelników czy słuchaczów, i niektóre jej rzeczy dłużej trwały w tradycji.

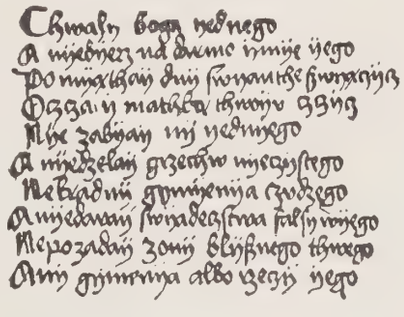

Podobizna dekalogu z 2 połowy XV wieku (Chwały Boga jednego, A nye byesz na darmo ymije yego)

Początki jej również związane są ściśle z życiem kościelnem, religijnem. Tak ma się rzecz z owemi tekstami modlitw (Ojcze nasz, Zdrowaś) i prawd wiary (Credo), tak też i z pieśniami religijnemi. Te wprost łączą się z liturgją, z nabożeństwem; stamtąd wyszły i rozszerzyły się potem także i na inne momenty życia. Najstarszą jest Bogurodzica, i na niej możemy ten proces powstawania pieśni śledzić i badać. Co prawda, nie wszystko jest nam tu zupełnie jasne — brak naszej nauce prac

wyjaśniających dzieje liturgji w Polsce — tekst najstarszej pieśni zawiera też trudne do rozstrzygnięcia zadawalniającego zagadki, ale ostatecznie pewne wnioski przekonywujące nauka zdołała z danego materjału wyprowadzić.

Pieśń religijna powstała z nabożeństwa, ale nie odrazu. Językiem liturgicznym jest przecież język łaciński; lud w śpiewie łacińskim nie mógł brać udziału. Z tradycji starochrześcijańskiej pozostała mu możność śpiewania (albo może raczej wykrzykiwania) refrenu Kyrie elejson i Alleluja. O takiem śpiewaniu Kyrie elejson w Niemczech, w Czechach, w Polsce, mamy pewne świadectwa (w ustach ludu polskiego okrzyk ten przybrał też formę Kierlesz). W okrzyk ten lud wkładał całe swoje uczucie religijne. Wyśpiewywał go też nietylko przy nabożeństwie, ale i w innych okolicznościach, pociągających za sobą podniesienie ducha. Okrzykiem tym dawał wyraz swej radości, na przykład witając księcia. W nim wypowiadał się nastrój bojowy: Kyrie elejson śpiewało rycerstwo przed bitwą. Ta zawartość uczuciowa ułatwiła dalszą jego ewolucję: oto słowa same tłumaczono na język narodowy (przykłady mamy z Niemiec i Czech), w dalszem zaś następstwie, przez ich parafrazowanie, przez rozszerzania, powstały pierwsze całkowite już, krótkie pieśni, zwane laisami. Jest takich laisów pewna liczba w pieśniarstwie niemieckiem, czeskiem, jest ich też kilka w literaturze polskiej. Nie jest tylko rzeczą pewną, czy u nas powstały one także organicznie, wprost z Kyrie elejson, czy może, wskutek późniejszości naszego rozwoju, przez naśladowanie gotowych już laisów czeskich, ewentualnie i niemieckich. W każdym razie jednak, jakkolwiek rzecz się miała, należą te pieśni do najstarszych. Otóż i Bogurodzica należy do tej kategorji.

W tradycji polskiej jest ona otoczona głęboką czcią jako narodowa pamiątka, jako najstarszy hymn narodowy, żyjący potem długie lata w związku z życiem narodu, jako pieśń, której słowa i melodja rozlegały się na polu największych bitw i zwycięstw historji polskiej (pierwszą pewną o tem wiadomość mamy przy bitwie pod Grunwaldem). Dla czego stała się pieśnią bojową, to wyjaśnia nam jej geneza z Kyrie — skoro ten okrzyk był i okrzykiem bojowym, to wyszła z niego pieśń przejęła i tę funkcję. Ale mamy świadectwa historyczne, że śpiewaną była i przy innych ważnych wydarzeniach dziejowych jakby uroczyste Te Deum: w katedrze krakowskiej zaintonował ją biskup Oleśnicki po nabożeństwie, odprawionem z powodu wyboru Władysława na króla węgierskiego. Dopiero gdzieś w wieku XVIII wyszła z powszechnego użycia, ale po dziś dzień śpiewa ją duchowieństwo przy grobie św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.

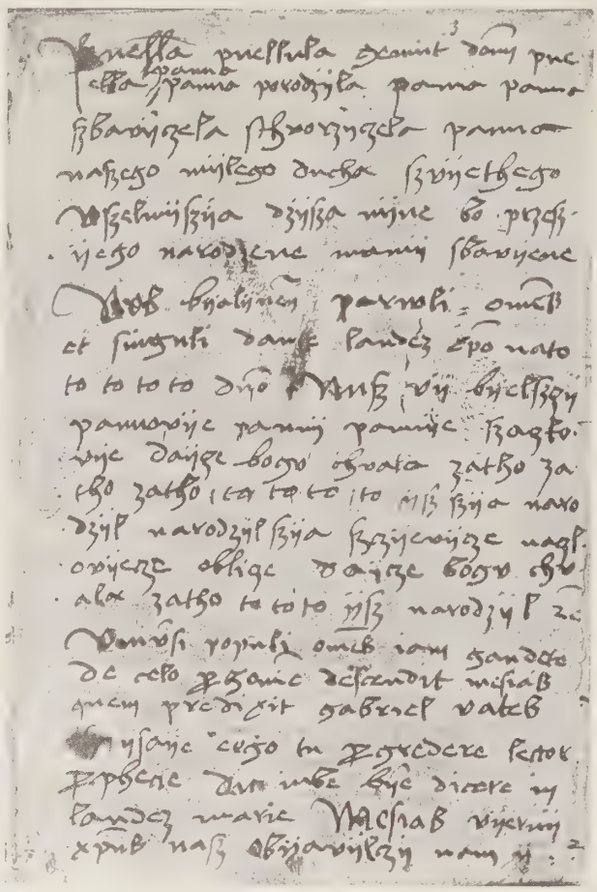

Kolędy z połowy wieku XV (z rękop. Bibl. Pol. Akad. Umiejętności w Krakowie Nr. 1578)

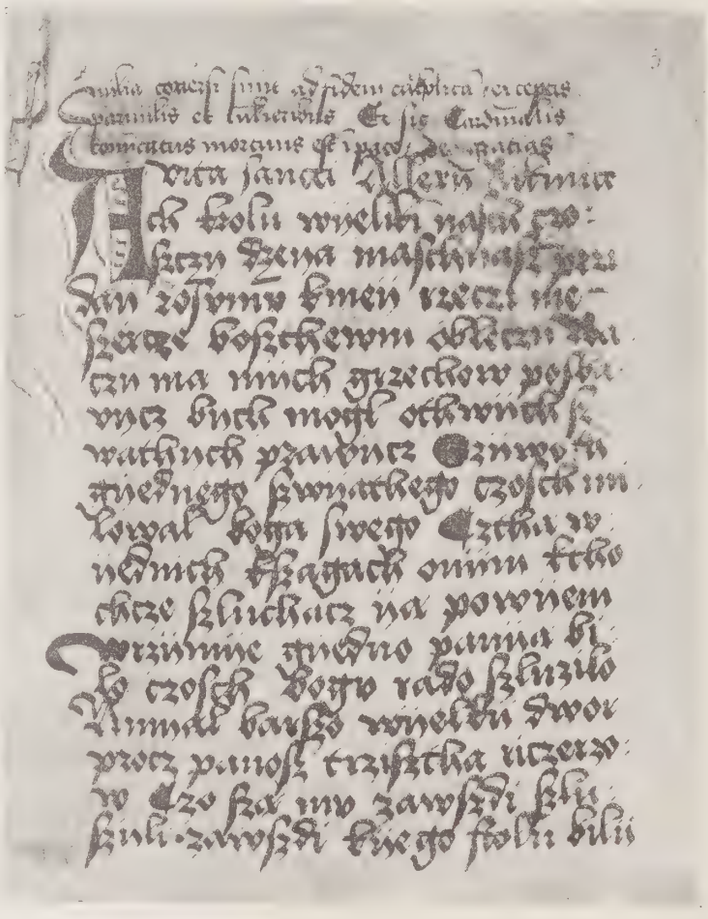

Legenda o św. Aleksym (rękopis Bibl. Jagiellońskiej Nr. 2317

Tekst pieśni, tak jak się ustalił w wieku XV, złożony jest z kilku części, pochodzących z różnych czasów. Najstarszemi są dwie pierwsze zwrotki. Pochodzą — jak dziś powszechnie się przyjmuje — z wieku XIII; świadczą o tem stare właściwości językowe (najstarszy przekaz rękopiśmienny pochodzi jednak dopiero z pierwszych lat wieku XV). Te zwrotki mają też refren Kyrie elejson, dowodzący ich laisowej genezy i świadczący o ich dawności. Treścią jest modlitwa do Matki Boskiej o uproszenie u Syna przebaczenia grzechów, i do Chrystusa o pobożny żywot na ziemi i raj po śmierci. Ton tych modlitw jest prosty a podniosły, język i styl poważny, uroczysty, forma wiersza i zwrotki wcale kunsztowna, wzorująca się na wysoko już w tym czasie rozwiniętej formie poezji kościelnej na Zachodzie. Przy całej swej prostocie, nawet pewnej pierwotności, pieśń nasza robi wrażenie utworu pięknego artystycznie, powagą i pewną surowością przypomina sztukę romańską i godnie rozpoczyna dzieje polskiej poezji religijnej. Podkreślić i to należy, że najwidoczniej jest to dzieło oryginalne; ogólne podobieństwa z analogicznemi pieśniami niemieckiemi i czeskiemi nie dowodzą, iżby pieśń nasza była prostym przekładem lub przeróbką. Wyśpiewał ją w duszy swej nieznany nam dzisiaj poeta Polak, przeniknięty uczuciem, które właśnie w wieku XIII tak potężnym ogniem zapłonęło. Tym sposobem zaś Bogurodzica jest wyrazem uczuć indywidualnych, a równocześnie odbiciem nastrojów społeczeństwa.

Dalsze części pieśni powstały później, możliwą jest rzeczą, że zrazu jako utwory samodzielne, część druga — pieśń wielkanocna, trzecia — pieśń postna; pierwsza napisana prawdopodobnie w wieku XIV, druga może nieco później. Ponieważ początkowo zasób pieśni religijnych polskich

jest bardzo szczupły, przeto niewykluczoną jest rzeczą, że przez śpiewanie tych kilku pieśni razem powstało takie połączenie tekstów w jednę pieśń Bogurodzica. Połączenie jest zresztą zupełnie dobre pod względem myślowym.

Drugą co do wieku jest jednozwrotkowa pieśń wielkanocna „Chrystus zmartwychwstał jest", zachowana w rękopisie z r. 1365. W hymnice średniowiecznej pieśni wielkanocne należą wogóle do najstarszych i do najtrwalszych. Były też jedynemi, które przez kościół zostały dopuszczone do liturgji łacińskiej (czego ślady mamy i dzisiaj, gdy w procesji wielkanocnej duchowieństwo i lud śpiewają naprzemian, duchowieństwo zwrotki hymnu „Salve festa dies", lud starą pieśń „Przez Twoje święte zmartwychwstanie").

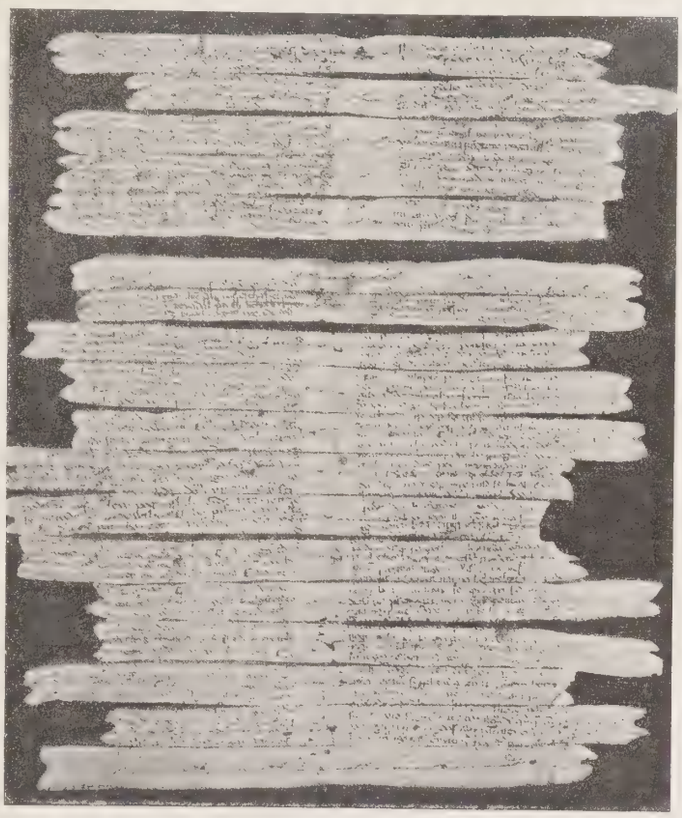

Kazania świętokrzyskie

Te dwie pieśni to właściwie cały plon poetycki religijnej poezji polskiej aż do drugiej połowy XIV wieku. Widzimy, że ilościowo rozwój nie jest wielki, ale wiemy też, że inaczej być nie mogło. Pod koniec XIV wieku następuje jednak znaczna zmiana, bo i twórczość poetycka zacznie się zwiększać, by wkrótce w następnem stuleciu wydać obfite już owoce; pojawią się też dzieła z zakresu religijnej prozy: mniej więcej około połowy XIV wieku Kazania świętokrzyskie, pod koniec Psałterz florjański.

W grupie poezji religijnej najliczniejsze są pieśni: na uroczystości roku kościelnego (pieśni postne, pieśni wielkanocne, na Boże Narodzenie, na Zielone Świątki, na Boże Ciało), do Matki Boskiej, o Świętych. Jest ich razem kilkadziesiąt, mniejszych i większych rozmiarami, mniejszej i większej wartości poetyckiej. Jedne są oryginalne, inne przekładem z łaciny lub czeskiego (literatura czeska przez pewien czas oddziaływała na polską). Czy wszystkie były istotnie śpiewane, można wątpić; wiele zapewne nie wyszło poza rękopisy, poza lekturę. Ale co do niektórych jest rzeczą pewną, że szerzyły się w formie pieśni śpiewanych — przy niektórych przechowała się do naszych czasów melodja (tak m. in. melodja Bogurodzicy). Gdy jednak mówimy o ich śpiewaniu, to nie należy przenosić do owej epoki dzisiejszego stanu rzeczy. Przy właściwem nabożeństwie, t. j. podczas mszy, śpiew niełaciński był niedopuszczalny. Natomiast śpiewano te pieśni przed i po mszy (po kazaniu naprzykład — mamy świadectwa, że po kazaniu ksiądz intonował Bogurodzicę, którą z nim i za nim śpiewali wierni), śpiewano je też w domu, w podróży i t. p. W każdym razie w wieku XV pieśń ta jest już znacznie rozszerzoną, popularną. Dała przez to początek pięknej polskiej hymnice wieków następnych. Niektóre z nich żyły czas dłuższy i w następnych stuleciach, a „Przez Twoje święte zmartwychwstanie" (najstarszy tekst z XVwieku, ale niewykluczoną jest starsza chronologja) i „Chrystus zmartwychwstał jest", żyją w Kościele polskim do dziś dnia.

Wartość poetycka poszczególnych pieśni jest różną. Są lepsze pod tym względem, czy to formą, czy siłą i szczerością uczucia (do tych ostatnich n. p. należą tak zwane „Żale Matki Boskiej pod krzyżem"), są i słabsze, zbyt już prymitywne, nieudolne. Forma jest też zmienną: jedne z pieśni mają formę kunsztowną, widocznie ich autor znał lepiej hymnikę łacińską i starał się ją naśladować, inni piszą w formie prostej, niezłożonej (najczęściej zwykłe zwrotki czterowierszowe o równej liczbie zgłosek w każdym wierszu). Jakiegoś postępu formalnego, jakiejś ewolucji ku coraz większej doskonałości, nie znać wcale, czy to będzie początek czy koniec stulecia. Pod tym względem pieśń religijna nie różni się od całości naszej literatury średniowiecznej, zwłaszcza w polskim języku.

Obok pieśni w ścisłem znaczeniu pojawiają się l e g e n d y, jak o św. Dorocie i o św. Aleksym. Ta ostatnia, w formie niestety niedołężnej ale charakterystycznej, należy swą treścią i ideą do najpiękniejszych wytworów religijnego uczucia średniowiecza. Z przejęciem się opowiada nieznany jej autor o dziwnych losach świętego, z zachwytem o jego nadludzkiej cnocie, z podziwem o cudach, które miały miejsce po śmierci świętego. Wobec olbrzymiego bogactwa legend w literaturach zachodnich piśmiennictwo polskie jest w nie ubogie, ale legenda o św. Aleksym świadczy przynajmniej o tem, że prądy ogólno-europejskie i w polskiem życiu duchowem się ujawniają.

Obok pieśni i legend należy wymienić pewną liczbę drobnych wierszy o charakterze moralno-dydaktycznym, jak pouczenie o spowiedzi, wstęp do spowiedzi powszechnej, wyliczenie grzechów głównych, rozmowę grzesznika pokutującego z Bogiem, opowiadanie o ukaranym bluźniercy i t. d., wreszcie bardzo rozpowszechnione rymowane dekalogi (z tych ostatnich rozwiną się nieco później obszerne poematy moralizujące).

Do tej grupy zaliczyć należy jeden z najciekawszych utworów naszego średniowiecza: Skargi umierającego na źle spędzone życie. Wiersz jest interesujący jako odbicie pojęć swego czasu, ale może jeszcze więcej przez to, że przechował się w tradycji ludowej aż do naszych czasów. Uległ oczywiście daleko sięgającym zmianom, niemniej jednak należał do repertuaru wędrownych dziadów-śpiewaków jeszcze w drugiej połowie XIX wieku; widocznie już w wiekach średnich utwór ten cieszył się popularnością — trochę świadczyć może o tem fakt, że są dwa jego teksty rękopiśmienne z wieku XV — oddziałał na wyobraźnię ludu i przeszedł do literatury tradycjonalnej.

Około połowy XV wieku powstał najobszerniejszy poemat polski średniowieczny, pod względem obyczajowo-kulturalnym niewątpliwie najciekawszy i może najlepszy pod względem literackim, Dialog mistrza Polikarpa ze śmiercią. W kilkuset wierszach porusza bezimienny autor (niewątpliwie mnich) zagadnienie śmierci i przygotowania się do niej przez cnotliwe życie; zagadnienie zawsze żywotne, ale ze szczególniejszą usilnością i przejęciem się rozważane i traktowane przez wieki średnie we wszystkich możliwych działach piśmiennictwa, przedstawiane też tak często w sztuce plastycznej. Temat więc, tak samo jak i jego ujęcie w formę rozmowy człowieka ze śmiercią, jest w naszym utworze w związku z analogicznemi objawami w innych literaturach. Przedstawienie rzeczy jest żywe, poemat obfituje w rysy obyczajowe swej epoki, pozwala nam niejednokrotnie wejrzeć w życie zwyczajne owych czasów; rysy te podane są z pewnem zacięciem satyrycznem, przez co potęguje się żywość przedstawienia. Niezależnie od tego poemat jest w wysokim stopniu odbiciem psychiki średniowiecznej; średniowieczną jest naiwność autora, średniowiecznem wyobrażenie śmierci i naiwny realizm w jej obrazie, średniowiecznem też pewne zacięcie humorystyczne. Wspomniane

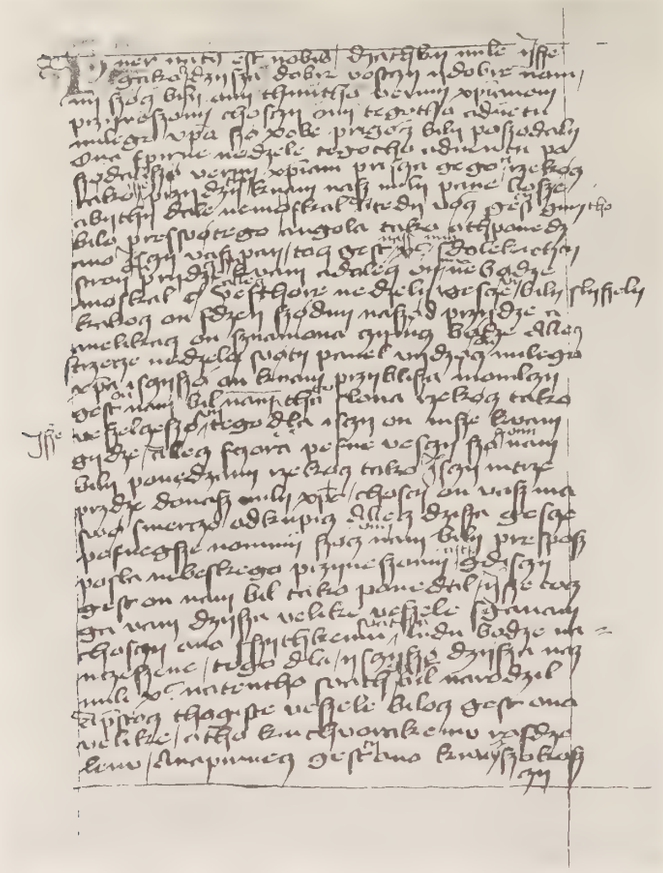

Podobizna jednej strony Kazań gnieźnieńskich (rękopis Bibl. Kapit. Katedry gnieźnieńskiej). Początek Kazania na Boże Narodzenie: »Puer natus est nobis. Dziatki miłe, iże jako dzisia i t. d.«

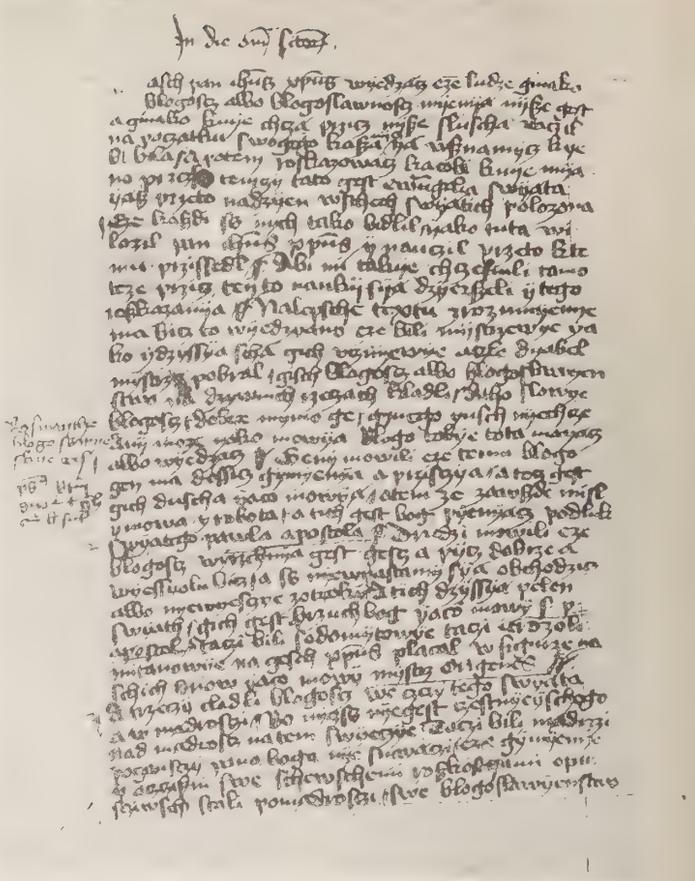

Kazanie na dzień Wszystkich Świętych (rękopis z poł. XV w. w Bibl. Kapit. w Pradze) »In die omnium sanctorum. Nasz Pan Jezus wiedząc, eże ludzie inako błogość albo błogosławność mienią, niże jest, a inako k'nie chcą przyć niże słusza« i t. d.

satyryczne obrazki również noszą cechy swej epoki: tak owi karczmarze, nie nalewający gościom piwa do pełnej miary, występek, za który spotka ich w piekle kara, będą musieli pić smołę; tak kanonicy i plebani z grubą szyją, którzy radzi piwo piją, albo rozpustni mnisi, uciekający z klasztoru; tak sędziowie niesprawiedliwi, biorący od stron podarki, względni dla swych krewnych i t. p. — wszystko to są rysy obyczajowe wybitnie średniowieczne. W literaturach zachodnich w tym czasie literatura satyryczna jest rozwinięta niezwykle bujnie. Piśmiennictwo polskie jest i tutaj od nich uboższe i to bardzo; otóż znowu nasz Dialog ze swemi momentami satyrycznemi świadczy, że choć na małą skalę przecież jednak coś podobnego Polska ówczesna posiada. Nie najgorszą jest też forma naszego poematu. Szwankuje wprawdzie nieco kompozycja, ale sam wiersz jest wcale dobry, wyrobiony, płynny, widać pewną swobodę stylistyczną, zdolność do kreślenia obrazków.

Poezja świecka ilościowo mniej jest rozwiniętą od religijnej i moralnej, ale za to jest dosyć urozmaiconą, daje jakby przykłady różnych typów i gatunków poetyckich, w pojęciu oczywiście średniowiecznem. Są w niej wiersze historyczne: o bitwie pod Grunwaldem (sam tekst niestety do nas nie doszedł, ale wiersz taki niewątpliwie istniał, napisany wkrótce po tem zwycięstwie — w tradycji polskiej żył jeszcze w wieku XVI), o klęsce Warneńskiej, o napadach tatarskich. Przemiany historyczno-społeczne, jakie się odbywają w ustroju Polski w drugiej połowie wieku XV, znalazły echo w dwóch utworach: w wierszu o zabiciu Andrzeja Tenczyńskiego, chorążego krakowskiego, przez mieszczan krakowskich (wiersz napisany przez szlachcica, pełen nienawiści i wyniosłości względem mieszczan, świadczy w literaturze o zmianie w stosunku tych dwóch warstw do siebie) i w t. zw. Satyrze na leniwych chłopów (wyrzekania szlachcica na niechęć chłopów do pracy na roli pańskiej — znowu odbicie zmieniającej się sytuacji chłopa, którego szlachta teraz właśnie przytwierdza coraz silniej do gleby jako poddanego, a niewolnego dzierżawcę, czem był dotychczas). Odbiciem historycznego prądu jest też kantylena Andrzeja Gałki z Dobczyna, mistrza akademji krakowskiej, o nauce Wiklefa. Z sąsiednich Czech przychodził do Polski husytyzm, i zjednał sobie znaczną liczbę zwolenników, a tylko dzięki Oleśnickiemu nie zapanował dłużej i głębiej. Ruch to jednak był zbyt silny, aby przejść zupełnie bez śladu, i w literaturze ówczesnej polskiej teologicznej, politycznej, w kaznodziejstwie, ślady te są widoczne. Należy do nich i ów wiersz Gałki, zwolennika Husa i Wiklefa. Wiersz należy do najlepszych rzeczy polskiej poezji średniowiecznej. Jędrny, zwięzły, dosadny, wybornie jest dostosowany w formie do swego celu polemicznego. Bo takiem jest jego zadanie. Nie nauczanie doktryn Wiklefa, ale gwałtowna diatryba przeciwko duchowieństwu i uwielbienie mistrza jest jego celem. Z niezwykłą zawziętością atakuje kler katolicki, który według niego ma swą moc nie od Chrystusa ale od Antychrysta, który oszukuje lud i ukrywa przed nim prawdę. Tę prawdę ma jedynie Wiklef, mistrz, jakiemu nie było i do dnia sądnego nie będzie równego, tem mniej większego. Ta energja uczucia, połączona z bardzo dobrą formą językową i metryczną, czyni z kantyleny Gałki jeden z najlepszych wierszy polskich średniowiecznych, a gwałtowność wyrazu jakby zapowiadała późniejsze polemiki w epoce reformacji.

Ciekawym dokumentem historyczno-obyczajowym jest z początku XV wieku wiersz jakiegoś Słoty o zachowaniu się przy stole („O chlebowym stole"). Składa się z dwóch części, zresztą logicznie z sobą połączonych. Pierwsza jest zbiorem przepisów, jak się należy zachowywać przy stole w towarzystwie, rodzaj rymowanego savoir vivre'u, częsty w literaturach zachodnich. Z tych przepisów wysnuwa się część druga: przy stole, przy ucztach, należy służyć paniom. I oto z tej myśli rozwija się jakby traktat o zacności i szlachetności kobiety, uwielbienie nie mniej gorące jak u francuskich i włoskich trubadurów. W obydwóch tych swoich tematach wiersz Słoty jest wyrazem dążności kulturalnych, tendencyj do wzniesienia się na wyższy stopień ogłady towarzyskiej i wysubtelnienia wzajemnych stosunków dwóch płci. Jest rzeczą prawdopodobną, że autor wier-

sza „O chlebowym stole“ ulegał wpływowi kultury zachodniej, choćby nawet nie wprost, ale przez literaturę; z drugiej strony jest jego wiersz świadectwem o dążnościach cywilizacyjnych całego społeczeństwa — skądinąd wiemy, że właśnie początek wieku XV jest taką epoką w życiu kulturalnem Polski.

Kilka drobnych wierszy dydaktycznych robi wrażenie jakby fragmentów, jeżeli nie w znaczeniu myślowem, to formalnem przynajmniej. Jest taki wiersz z przepisami ortografji polskiej, ściślej mówiąc z pomysłami jej całkowitego zreformowania; jest inny o wyborze żony, radzący nie uważać na liczko rumiane i na posag, ale na dobre wychowanie i gospodarność panny; w innym znowu poeta przestrzega kapłanów przed zbytniem zamiłowaniem w piwie. Mamy kilka drobnych dwuwierszy marginesowych, któremi pisarze uprzyjemniali sobie trud przepisywania.

Ostatnią wreszcie grupą wierszy świeckich byłyby wiersze miłosne — jako takie najwięcej „literackie“. Są to albo drobne urywki, w których autor narzeka na obłędną miłość, lub grozi djabłem kochance, albo większe już listy miłosne. Byłyby one bardzo ciekawym przyczynkiem do dziejów sentymentu w Polsce, gdyby były wyrazem istotnego uczucia i odbiciem istotnych faktów. Jednakże mimo pewnych poszlak w tym kierunku, mimo niektórych rysów obyczajowych, nie robią wrażenia, iżby wypływały z życia: są to raczej ćwiczenia poetyckie na miłosny temat. Ostatecznie jednak i z tem zastrzeżeniem należą one do rzeczy interesujących. W każdym razie wnoszą do zasobu poezji ówczesnej nowy gatunek literacki, przyczyniają się tym sposobem do rozszerzenia jej horyzontów formalnych. Interesują też ze względu na koła, z których wyszły: byli to scholarze krakowscy lub dworzanie kancelarji królewskiej (którzy także przeszli przez akademję), czyli że koło autorów piszących po polsku zaczyna się rozszerzać.

Proza polska średniowieczna jest znacznie uboższa od poezji. Początki jej są również związane z Kościołem: modlitwy, przekłady pisma św., kazania, legendy. Prozy świeckiej o charakterze ściślej literackim właściwie niema: zaliczane tu zabytki (kodeksy prawne) mają przecież charakter czysto praktyczny. Wystarczy więc chyba, jeżeli na tem miejscu uczynimy o nich krótką wzmiankę. Są to przekłady dawniejszych statutów polskich (statut wiślicki, prawa książąt mazowieckich) z języka łacińskiego oryginału, dokonane około połowy XV wieku, i nieco późniejsze tłumaczenie niemieckich ortylów magdeburskich (orzeczeń sądowych, stanowiących podstawę do dalszego wyrokowania). Dla historji języka są to rzeczy cenne, przedstawiają bowiem język odmienny od tego, który panuje w zabytkach religijnych (to znaczy: zasób słów jest inny). Z literackiego punktu widzenia możnaby co najwyżej zaznaczyć, że mogły się one nieco przyczynić do wyrabiania się i kształcenia polskiej prozy.

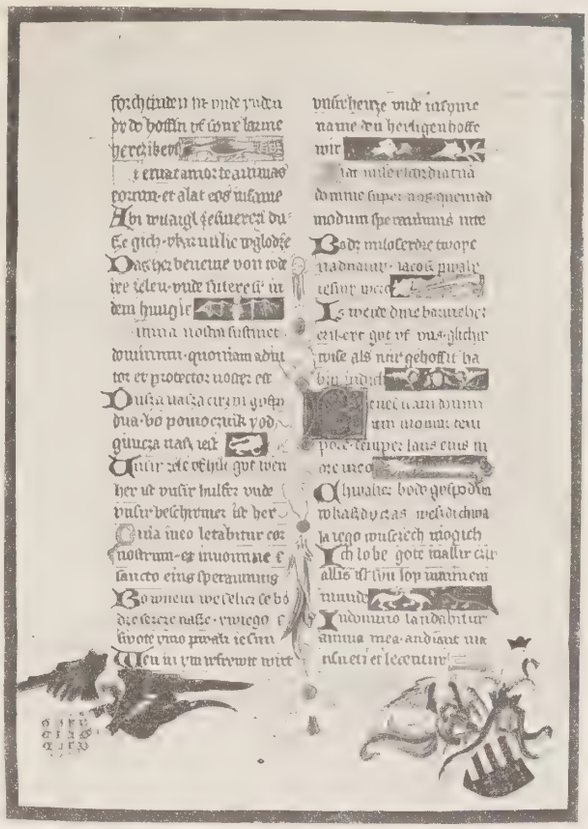

Podobizna strony Psałterza Florjańskiego z minjaturami (prawa przedstawia herb domu Andegaweńskiego, lewa splecione dwie litery M. M. (Mons Mariae) nazwa klasztoru w Kłocku)

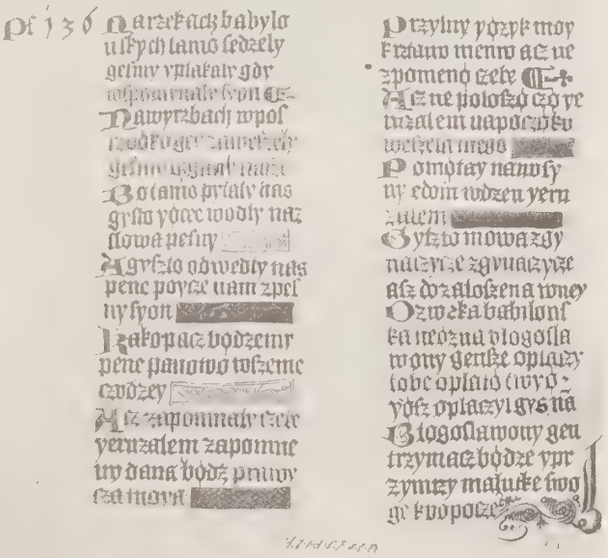

Podobizna strony Psałterza Florjańskiego

Więcej już rozwiniętą jest proza o charakterze religijnym. Najstarszemi musiały być, jak już zaznaczyliśmy, teksty podstawowych modlitw i nauk wiary. Jednakże rękopiśmienne ich przekazy pochodzą z czasów późniejszych. Najdawniejszym zabytkiem religijnej prozy polskiej, który doszedł do nas w zapisie pierwotnym, są Kazania świętokrzyskie, z XIV względnie, jak wielu badaczy przyjmuje, z XIII wieku, i one to naprawdę jej dzieje rozpoczynają. Przejdźmy je znowu według gatunków.

Kazania w pełni znaczenia tego słowa nie mogły się pojawić bardzo wcześnie i bardzo rozszerzać wskutek małej liczby księży Polaków i małego jeszcze ich wykształcenia. Była w wiekach średnich epoka, w której wygłaszanie kazań zastrzeżone było tylko biskupom. W klasztorach, gdzie nauka stała wyżej niż w duchowieństwie świeckiem, wcześniej się kazania pojawią, ale będą to kazania łacińskie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce zakonnicy byli jeszcze przeważnie cudzoziemcami, trudno więc spodziewać się w tym czasie u nich kazań polskich. Zatem, znowu w zgodzie z ogólną linją rozwoju kultury polskiej, pierwsze próby polskiego kaznodziejstwa mogły przypaść najwcześniej na wiek XIII. Bardzo stare formy językowe Kazań świętokrzyskich są argumentem za ich umiejscowieniem w tem właśnie stuleciu.

Zachowały się one w szczątkach, w paskach pergaminu, pociętych z kart pierwotnego kodeksu i użytych do oprawy rękopisu późniejszego. Ponieważ ten ostatni rękopis należał w wieku XV do bibljoteki klasztoru świętokrzyskiego, przeto stąd i same kazania tak zostały nazwane. Był to zbiór kazań dorocznych, zachowało się nam w całości i w częściach lub w ułamkach kilka kazań, n. p. na Boże Narodzenie, na Trzech Króli, na Matkę Boską Gromniczną, o św. Katarzynie i t. d. Ich schemat ogólny odpowiada regułom wymowy kościelnej, odpowiada też ujęcie rzeczy. Jednakże są one tak krótkie, że robią wrażenie raczej jakichś szkiców, jakby planów do kazań. Z tego powodu trudno mówić przy nich o prawdziwej sztuce oratorskiej. I nasuwa się wątpliwość, czy te kazania były rzeczywiście wygłoszone wobec wiernych.

Drugi zbiór kazań pochodzi z początku XV wieku (możliwem jest powstanie tekstu z końcem XIV w.). To t. zw. Kazania gnieźnieńskie. Są to już kazania prawdziwe i z różnych szczegółów można wywnioskować, że były głoszone ludowi. Jest ich dziesięć, krótszych i dłuższych. Sposób przedstawienia rzeczy jest po średniowiecznemu schematyczny, kazania składają się z części wyraźnie od siebie oddzielonych, łączących się z sobą logistycznie. Tok wywodów jest rozumowy, ale nie brak też ustępów o charakterze obrazowym i uczuciowym.

Pierwsza strona Psałterza Puławskiego (oryg. w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie)

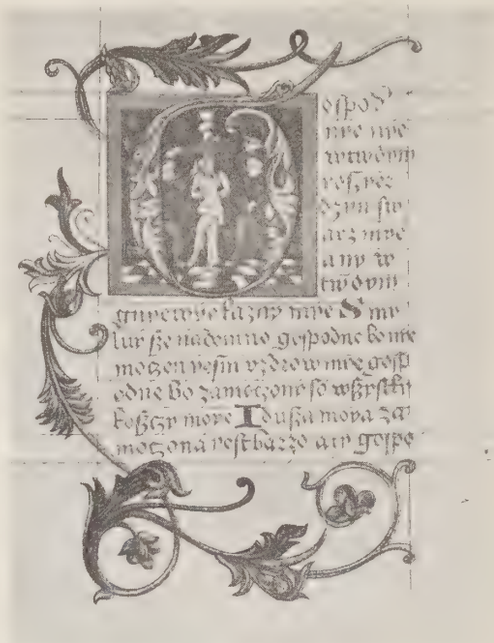

Strona Psałterza Puławskiego (psalm VI)

Z połowy w. XV pochodzi Kazanie na dzień Wszystkich Świętych, o błogosławieństwach, najobszerniejsze ze wszystkich polskich kazań średniowiecznych. I tutaj sposób traktowania przedmiotu jest schematyczny, trzymający się szczegółowych i subtelnych podziałów myśli, ale język kazania jest bardzo wyrobiony, styl swobodny, tak że całość świadczy o znacznej już ewolucji, przez którą kaznodziejstwo polskie tymczasem przeszło. To udoskonalenie jest zapewne rezultatem ćwiczenia, stałej uprawy wymowy kościelnej. Bo jakkolwiek zbiorów kazań polskich mamy tak mało, to jednak liczne są świadectwa o wygłaszaniu kazań dla ludu, co przecież mogło mieć miejsce jedynie w języku polskim. Następnie zaś wśród zasobów rękopiśmiennych XV wieku znajdujemy stosunkowo bardzo dużo kodeksów z kazaniami łacińskiemi. Najczęściej teksty tych kazań są glossowane, t. zn. nad wyrazami łacińskiemi znajdują się bardzo często odpowiadające im wyrazy polskie. Widoczną jest rzeczą, że duchowni spisywali sobie kazania po łacinie, bo im tak było z wielu względów wygodniej, ale wygłaszali je po polsku, przy czem owe glossy ułatwiały im zadanie.

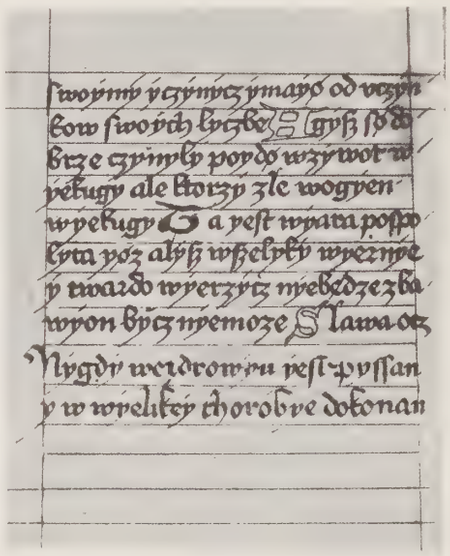

Ostatnia strona Psałterza Puławskiego (z melancholijnym dopiskiem: »Nigdy we zdrowiu jest pisarz a w wielikiej chorobie dokonan«).

Przekłady psalmów i innych ksiąg Pisma świętego. Psalmy w wiekach średnich odgrywają bardzo wielką rolę w życiu religijnem. Były to dla społeczeństwa średniowiecznego najpiękniejsze modlitwy, w których idea pobożna wyrażała się w pięknej formie. To też we wszystkich piśmiennictwach średniowiecznych istnieje dążność, aby nietylko duchowni, którzy odmawiali psalmy w tekście łacińskim, ale i świeccy, łaciny nie znający, mogli odnosić korzyści dla duszy przez modlitwę psalmową. Innemi słowy: wszędzie powstają rychło przekłady prozaiczne psalmów na języki narodowe. W Polsce możliwe, że istniał przekład całego psałterza albo przynajmniej jego części w wieku XIII. Tekst tego przekładu do nas nie doszedł, ale badacze widzą jego ślady w przekładach późniejszych. Dwa mamy w wiekach średnich zupełne tłumaczenia psalmów. Pierwsze pochodzi z końca XIV i początku XV wieku, t. zw. Psałterz florjański. Rękopis znajduje się dzisiaj w klasztorze St. Florian w Austrji (stąd nazwa). Dostał się tam już dawno, bo w wieku XVI. Pierwotnie był przeznaczony na dar dla królowej Jadwigi od zakonników klasztoru w Kłocku (Mons Mariae) na Śląsku, był też pisany bardzo starannie, ozdobiony miniaturami, tekst zaś sam był w trzech językach, znanych królowej, w łacińskim, polskim i niemieckim. Gdy tymczasem w trakcie pisania królowa Jadwiga umarła, dokończono wprawdzie kodeksu, ale już nie tak starannie i ozdobnie. Rękopis dostał się do klasztoru kanoników lateraneńskich w Krakowie, skąd zapewne wyszedł w wieku XVI. Drugim kodeksem jest t. zw. Psałterz Puławski, z drugiej połowy wieku XV, przedstawia on nowszą, pod względem językowym zmodernizowaną redakcję tekstu pierwotnego. Obok tłumaczenia, przekazanego w kodeksie floriańskim i puławskim, powstało jeszcze jedno tłumaczenie średniowieczne, mniej więcej w latach 1470 – 1480; poszczególne psalmy tej redakcji zachowały się w książeczce nabożnej, w „Godzinkach Wacława“, cały zaś tekst pojawił się już w druku, w r. 1532.

Wszystkie te przekłady psalmów, dzieła religijnego ale i poetyckiego, w założeniu ich twórców nie mają celów literackich. Dla nas dzisiaj mają znaczenie literackie pośrednio. Są pierwszemi stadjami tego prądu, który w epokach następnych wyda przekłady wierszowane, a przez to w całej pełni już do „literatury“ należące. Interesują pod względem historyczno-literackim także i dlatego, że nasi tłumacze psalmów posiłkowali się psałterzami czeskiemi. Pomoc czeską widzimy też przy tłumaczeniu reszty ksiąg Pisma świętego.

Biblję polską spotykamy dopiero w połowie wieku XV. Jednakże musiały istnieć już dawniej choćby cząstkowe przekłady. Poświadczają to różne drobne fragmenty, dość częste w wieku XV, a więc każące wnioskować, że ta czynność traduktorska sięgała czasów dawniejszych; potwierdzają to niektóre wzmianki historyczne; wreszcie, nie podobna przypuścić, aby duchowieństwo przy nauczaniu wiernych mogło się było obejść bez przekładów choćby początku Starego Testamentu i Ewangelij. Niemniej jednak autentycznych tekstów z czasów dawniejszych nie posiadamy, dopiero z połowy wieku XV, tak zwaną Biblję królowej Zofji albo Szaroszpatacką.

Nazwa pierwsza pochodzi stąd, że według tradycji, coprawda późniejszej, napisaną została dla czwartej żony Jagiełły

Zofji. Nazwa druga tłumaczy się dzisiejszem miejscem przechowania rękopisu w bibljotece kolegjum Szaroszpatak na Węgrzech. Rękopis jest uszkodzony. Zawiera tylko część Starego Testamentu. Że pierwotnie był obszerniejszy, to o tem świadczą poznajdowane osobne z niego kartki, które w czasie pobytu rękopisu na Śląsku (bo podobnie jak Psałterz florjański, tak i nasz kodeks przechodził różne koleje i wędrówki) wyrywano z rękopisu i używano do oprawy innych książek. Czy to jednak był przekład istotnie całej biblji, tego stwierdzić dziś nie możemy. Przekład sam nie jest świetny. Tłumacz przekładał z łaciny, pomagając sobie tekstem czeskim, z którego jednak korzystał bardzo niekrytycznie, czasem wprost go nie rozumiejąc, tak że dość często powstają z tego dziwolągi językowe i stylistyczne. W każdym razie jednak jest to pierwsza większa książka polska średniowieczna, świadczy o rozwijającym się ruchu piśmienniczym, o przenikaniu coraz większem języka polskiego do piśmiennictwa.

Początek Biblji królowej Zofji albo Szaroszpatackiej

Obok przekładu zawartego w kodeksie Szaroszpatackim, domyślają się uczeni, że istniał w wieku XV drugi, odmienny od tamtej redakcji. To drugie tłumaczenie przeszło do epoki następnej, i na niem ma się opierać pierwszy druk całej biblji polskiej z r. 1561.

Modlitwy należą do praktyki życia religijnego, ale siłą uczucia, piękną formą, mogą należeć do literatury pięknej. Spotykane w wiekach średnich modlitwy w języku polskim są przekładami z pierwowzorów wspólnych całemu średniowieczu chrześcijańskiemu: najstarsze oczywiście modlitwy główne, Ojcze nasz i Zdrowaś (rękopiśmienny przekaz jest z XIV wieku), po nich inne, jak n. p. przepiękna modlitwa-antyfona Salve regina, przechowana w licznych odpisach. W r. 1475 pojawia się Ojcze nasz i Zdrowaś w druku (w Statutach synodalnych wrocławskich), pierwszy to tekst polski drukowany; jest on jednakże tak przeładowany czeszczyzną, że właściwie możnaby go równie dobrze włączać do piśmiennictwa czeskiego. W XV wieku też pojawiają się Modlitewniki, książeczki ze zbiorami modlitw, jak Godzinki Wacława (pisarzem był żak krakowski Wacław) i Książeczka do nabożeństwa Nawojki (Natálji, pisana już specjalnie dla kobiety). Niewątpliwie takich książeczek do nabożeństwa było więcej, tylko zużywały się prędzej od innych: liczne stosunkowo modlitewniki, pisane i drukowane, z początków wieku XVI, pochodzeniem swem sięgają w wieki średnie.

Tak samo ma się rzecz z polskiemi Żywotami Świętych. Możnaby im dać też nazwę legend, o ile bowiem żywoty nowsze, świętych średniowiecznych, pisane chronologicznie blisko ich życia, mają nieco wyraźniejszy charakter pism historycznych, to wszystkie późniejsze nabierają coraz więcej rysów legendowych, a cóż dopiero mówić o żywotach świętych dawniejszych, n. p. z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Mówiąc o naszej hagjografji łacińskiej, wspomnieliśmy, jak wielką rolę w życiu duchowem społeczeństwa średniowiecznego odegrały żywoty świętych, jak chciwie je czytano. W Polsce było oczywiście tak samo. W bibljotekach naszych rękopisy zachodnich, łacińskich zbiorów tych żywotów (legend) są stosunkowo bardzo liczne (zwłaszcza najsłynniejszego z nich, t. zw. Legendy złotej, z XIII wieku, dzieła włoskiego dominikanina, Jakóba a Voragine); w kazaniach i w innych pismach spotyka się na każdym kroku ślady ich lektury. W stosunku do tej poczytności i do tego zamiłowania jednak ubóstwo polskiego piśmiennictwa średniowiecznego pod względem ilości legend jest uderzające: mamy (oprócz wierszowanej legendy o św. Aleksym) tylko jednę prozaiczną o św. Błażeju. A i tu zachowała się tylko drobna cząstka rękopisu: dwa paski pergaminu, użyte niegdyś do oprawy książki, razem składające się na jednę kartę. Tekst jest przekładem z Legendy złotej, pochodzi z końca XIV wieku. Z wieku XV nie posiadamy ani jednego dzieła polskiego tego gatunku. Faktycznie jednak było lepiej. Najpierw: owa karta z fragmentem legendy o św. Błażeju pochodzi najwyraźniej z większej całości. Łączy się to z podaną przez Długosza wiadomością, że bibljoteka królowej Jadwigi zawierała wiele ksiąg pobożnych polskich, a między niemi i żywoty świętych. Wiadomość ta różnie jest przez historyków przyjmowaną: gdy jedni zaprzeczają jej pewności, inni sądzą, że jednak mogło w niej być coś prawdy, i łączą z tą bibljoteką właśnie legendę o św. Błażeju. Jeżeliby nawet tak nie było, to w każdym razie nasza karta świadczy sobą, że istniał jakiś zbiór żywotów świętych, tego typu co legenda Jakóba a Voragine, może jej całkowity przekład. Następnie za istnieniem większej liczby zabytków tego rodzaju w wieku XV świadczą — podobnie jak przy modlitewnikach — drukowane w początkach wieku XVI żywoty, jak św. Aleksego, Eustachjusza, i inne, będące przekładami tekstów średniowiecznych (przyczem jednak możliwość przekładu już w wieku XVI nie jest wykluczoną).

Oprócz omówionych powyżej działów prozy średniowiecznej mamy jeszcze kilka drobnych fragmentów różnej treści, mało jednak do właściwej literatury należących. Może jeszcze najwięcej takiego charakteru ma fragment Objawień św. Brygidy, mniszki szwedzkiej z XIV wieku. Polski przekład pochodzi z wieku XV. Dzieło to było bardzo popularne w swoim czasie (i później), poruszało bowiem także ważne kwestje re-

formy obyczajów w Kościele. Polski czytelnik obok tych spraw znajdował w objawieniach przepowiednie dotyczące Krzyżaków, tem więcej tedy pismem tem się interesował.

To byłaby cała proza średniowieczna polska. Nie wszystkie jej działy mają charakter literacki w ścisłem znaczeniu słowa, mają więcej wartość dla dziejów języka. Nie można jednak mówić, że nie ma ona żadnego znaczenia dla literatury: przyczyniała się do wyrobienia języka literackiego, tak że pisarze XVI wieku nie potrzebowali zaczynać od początków. Ze stanowiska historyczno-literackiego ciekawa też jest przez to, że wszystkie działy, które się w niej zaczęły, nie przerywają się na przejściu z wieków średnich do renesansu, ale mają w nim dalszy rozwój; ciągłość rozwoju jest zachowana.

Jak zaznaczyliśmy na początku jej rozpatrywania, i jak widać z jej przeglądu, ta proza średniowieczna nie jest bardzo bogata na ilość i nie jest zbytnio urozmaiconą. Ale te wnioski, wyciągnięte z rozważania epoki do końca XV wieku, nie dają jednak całkiem słusznego wyobrażenia o ruchu umysłowym naszego średniowiecza. Wobec późniejszego naszego wejścia w koło oddziaływania kultury chrześcijańskiej naturalną jest rzeczą, że i jej rozwijanie się i nie-

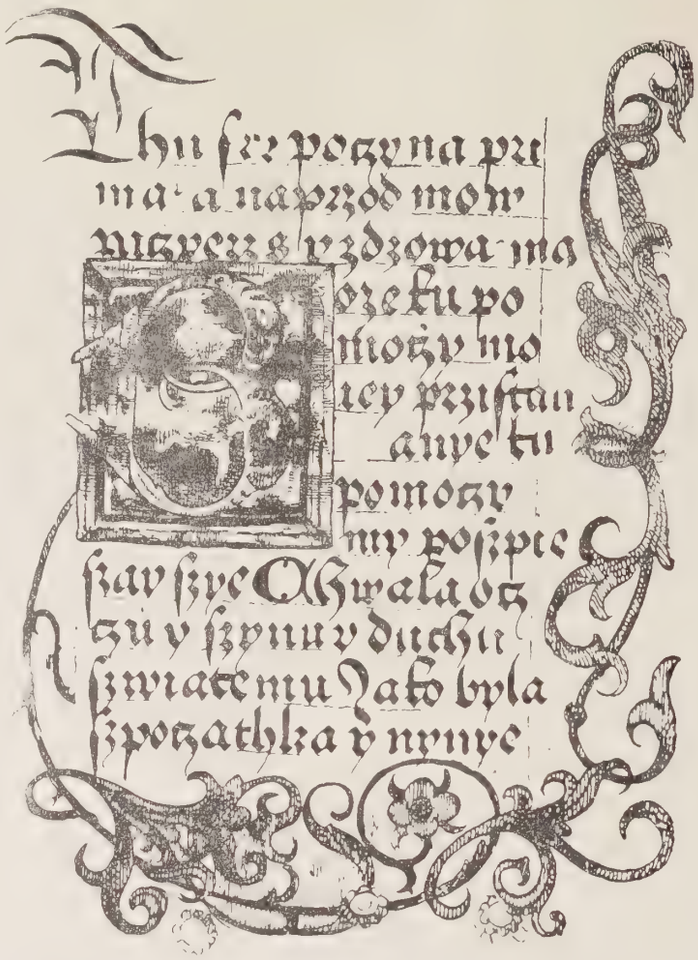

Pierwsza strona Godzinek Wacława (według kopji z wyd. Modlitw Wacława przez Z. Malinowskiego z r. 1875, oryg. w Bibl. Uniw. w Budapeszcie

Wskutek tego zobaczymy takie zestawienie chronologiczne: we Włoszech wiek XV jest już epoką renesansu, podczas gdy w Polsce znajdujemy się jeszcze w pełni średniowiecza, nie tylko w sensie czasowym, ale i duchowym. Więc chociaż i w wieku XV zaczynają się zjawiska o charakterze renesansowym, to przecież byłoby rzeczą nienormalną, gdyby średniowiecze duchowe odrazu przed niemi ustąpiło, przed dokończeniem niejako swego naturalnego rozwoju. Będziemy tedy mieli w dziejach literatury polskiej takie fakta. Pod koniec XV wieku wciskają się do niej elementy nowe; z początkiem i w pierwszej połowie XVI wieku dadzą one literaturę jednostek wyżej wykształconych, humanistyczną, łacińską. Równocześnie żyją elementy starsze, rozwijają się nawet dalej, i wydadzą literaturę o charakterze jeszcze średniowiecznym, w języku polskim, przemawiającą do szerszych kół, jeszcze humanistycznie niewykształconych, do świeckich więcej już niż dawniej, zwłaszcza do kobiet, które z łaciną są mniej obeznane, a podlegają już ogólnemu podniesieniu się kultury i mają chęć czytania.

To też do tych działów średniowiecznego piśmiennictwa, któreśmy dotychczas rozpatrywali, dołączą się teraz nowe, na Zachodzie dawno już znane i popularne. Przychodzą one do nas już z końcem wieku XV, w rękopisach i w drukach pojawiają się w pierwszej połowie wieku XVI.

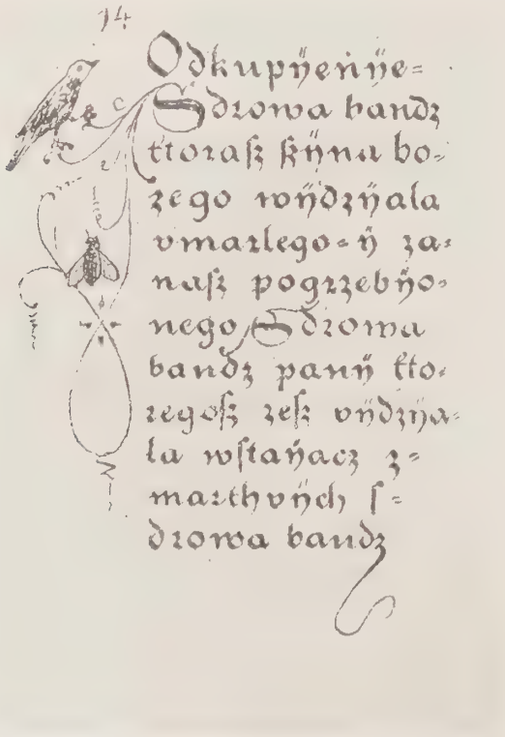

Strona z Modlitewnika Nawojki (według kopji z wyd. Mottego z r. 1875; oryg. zaginął)

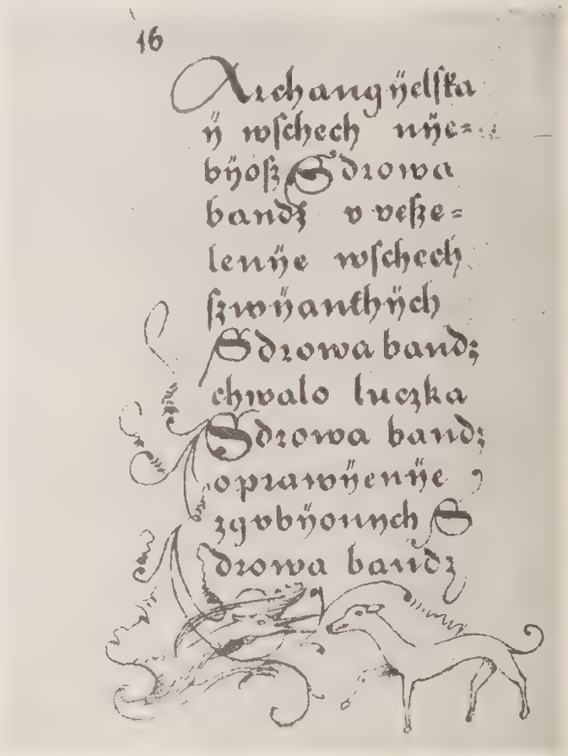

Strona z Modlitewnika Nawojki

jako kompletowanie odbywać się będzie w etapach późniejszych od analogicznych objawów na Zachodzie i Południu.

Należą tu najpierw apokryfy. Jest to rodzaj literacki, powstały już w najdawniejszych czasach chrześcijaństwa. Kanoniczne księgi i Pisma świętego podawały szczegóły z życia Chrystusa, Najświętszej Panny, apostołów. Ale dla wyobraźni tych pierwszych chrześcijan, zwłaszcza wschodnich, i dla ich uczucia, było to za mało. Były n. p. w ewangelji luki; tak nie mówią one prawie nic o życiu Jezusa od sceny w świątyni aż do początków Jego działalności. W Starym Testamencie brak było szczegółowszych informacyj o życiu Adama i Ewy po wypędzeniu z raju. I tak dalej — wyobraźmy sobie tych pierwszych chrześcijan, zatopionych całą duszą w lekturze tych ksiąg świętych; ciekawość ich pragnęła wypełnić owe luki. I oto z tego pragnienia ciekawości, połączonej z silnem uczuciem, wypłynęły pisma, które przedstawiały szczegółowo momenty, w Piśmie świętem pominięte. Powstawały pisma, w których fantazja nie była już niczem krępowana, w których element cudowności, niezwykłości, był pierwszorzędnym czynnikiem twórczym. Pism tych Kościół oczywiście uznać nie mógł. Stąd ich nazwa „apokryfy“, pisma ukryte. Ale mimo braku sankcji kościelnej, dzięki owym elementom cudowności, nadzwyczaj silnie działającym na wyobraźnię, apokryfy bardzo prędko przyjęły się i rozszerzyły, najpierw wśród chrześcijańskiego Wschodu, a niebawem, zwłaszcza po wojnach krzyżowych, przeszły i do Europy. Tutaj wniknęły głęboko w świat wyobrażeń wszystkich warstw społecznych, rozszerzały się drogą literacką i drogą tradycji ustnej; przyczyniało się do tego w wysokim stopniu samo duchowieństwo, które w pismach swoich, w kazaniach, bardzo często zużytkowywało motywy apokryficzne dla większego zajęcia słuchaczy, dla tem większego wrażenia — samo przecież zresztą o prawdziwości tych wszystkich szczegółów było przekonane. Literatura apokryficzna w wiekach średnich jest niezwykle bogata, na tle apokryfów starszych powstawały nowe, tematy i motywy stamtąd wzięte opracowywano i przerabiano na nowo w całym szeregu dzieł o najrozmaitszej formie. Do dziś dnia w literaturze ludowej, w folklorze, ślady ich są bardzo silne. To wszystko pokazuje nam, jak głębokiem i trwałem było oddziaływanie apokryfów na umysłowość społeczeństw europejskich.

Mamy świadectwa, że w Polsce średniowiecznej apokryfy, w tekstach łacińskich, oddawna były znane. Teksty same jednak dostają się do przekładu na język polski pod sam koniec wieków średnich, po czem pojawiają się w rękopisach i drukach, zawsze oparte o literaturę średniowieczną, w XVI wieku. Największem dziełem polskiem w tej dziedzinie jest t. zw. Rozmyślanie przemyskie, albo Żywot Najświętszej Rodziny. Rękopis pochodzi z wieku XVI, ale dzieło samo jest średniowieczne. Najstarszem jego źródłem był starochrześcijański apokryf, t. zw. Ewangelja Nikodema, bezpośredniejszem zaś dzieło łacińskie z XIII wieku t. zw. Vita metrica (poemat będący rodzajem kompilacji z wielu apokryfów starszych i innych pism religijnych), oraz niektóre inne dzieła podobnego charakteru. To Rozmyślanie było widocznie bardzo popularne w wieku XVI, i jest rzeczą prawdopodobną, że wiele motywów apokryficznych w pieśniach kościelnych polskich i w opowieściach ludu polskiego z tego właśnie dzieła pochodzi. Na tle średniowiecznej prozy polskiej Rozmyślanie przedstawia się imponująco, rozmiarami swojemi najpierw, następnie przez to, że jest może najbardziej „literackiem“ dziełem polskiego średniowiecza, dzięki literackości treści i formy, oraz dzięki widocznemu dążeniu autora do samodzielności w wyborze i łączeniu opracowywanych motywów.

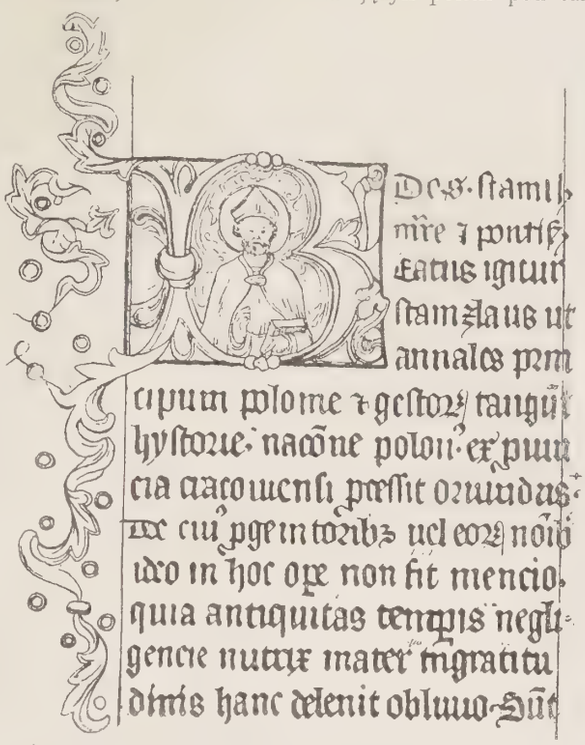

Żywot św. Stanisława t. zw. mniejszy (według kodeksu Bibl. Kapitulnej w Krakowie z XIV w.)

Na średniowiecznych też źródłach apokryficznych opiera się niejednokrotnie autor pierwszej wielkiej i bardzo rozpowszechnionej nawet w stuleciach następnych polskiej książki drukowanej, Baltazar Opeć, w Żywocie Chrystusa (wydanym w latach po 1515), oraz dwie drukowane książeczki, zawierające motywy z apokryfów starotestamentowych, Historja Józefa patrjarchy (1530) i Krzysztofa Pussmana Historja bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi (1551).

Oprócz apokryfów literatura średniowieczna w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku objawia się jeszcze całym szeregiem drukowanych książeczek, należących do różnych dziedzin, trzeba tylko zauważyć, że powstają one — przeciwnie aniżeli n. p. Rozmyślanie przemyskie — nie w XV ale w XVI wieku. Są to najpierw rozmaite powieści średniowieczne, jak Historja o siedmiu mędrcach (inaczej Ponc jan), Historja Aleksandra Wielkiego, Wojna trojańska, Gesta Romanorum (Historje rzymskie, zbiór różnorodnych powieści i anegdot, nadzwyczaj popularny w wiekach średnich), humorystyczne powieści o Marchołcie, o Sowizdrzale, i tym podobne. Rozkoszowały się nie-

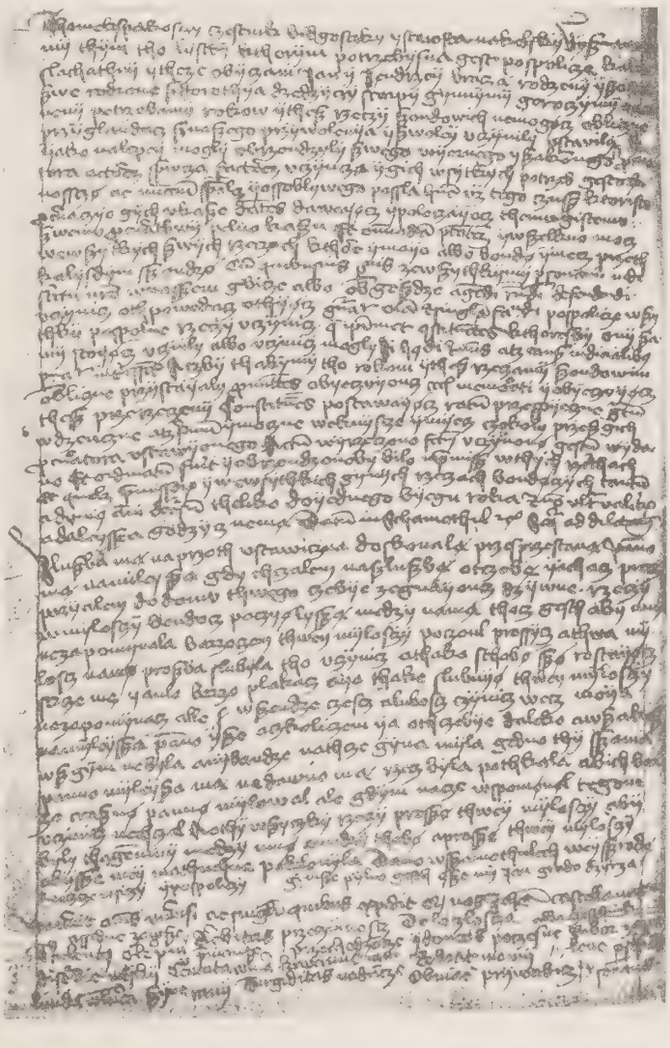

Dokument prozy świeckiej. Rękopis z pierwszej połowy XV w. (1426—1429). Pierwsza połowa strony zawiera akt urzędowy, na drugiej połowie list miłosny zaczynający się od słów: »Służbę mą naprzód ustawiczną, doskonałą, przezprzestanną, panno ma najmilejsza...«)

mi wieki średnie; do nas przychodzą one właśnie teraz (jako całość, bo motywy z nich pojawiają się przygodnie i dawniej), stają się ulubioną lekturą szerokich kół czytelników, pojawiają się w licznych przedrukach (także i w stuleciach następnych). Jednakże w nowej atmosferze duchowej, wobec nowych prądów, wyższego znaczenia literackiego już nie posiadają. Schodzą na poziom piśmiennictwa niższego, ludowego, dla warstw mniej wykształconych; dziś jeszcze niektóre z nich pojawiają się w tej literaturze popularnej, „straganowej".

Obok tej powieści spotykamy też w latach, o których mówimy, książeczki pouczające, naukowo-popularne, n. p. o hygjenie („Dobrego zdrowia rządzenie"), albo rodzaj wykładu fizjologji (Andrzeja Glabera z Kobylina Gadki o składności członków człowieczych, 1535), gospodarcze, i t. p. — oparte na mądrości i pojęciach średniowiecznych. Niektóre z ich poglądów przechodziły do ogółu, ale same te książki nie miały już takiej wziętości jak powieści.

Tak przeszlibyśmy ważniejsze momenty i fakty z dziejów piśmiennictwa polskiego w wiekach średnich. Z początku mieliśmy do czynienia z faktami sporadycznemi, między któremi trudno dojrzeć związek genetyczny. Większa ilość zabytków literackich i jakaś już większa między niemi łączność nastaje w wieku XV, w tem stuleciu, które i pod innemi względami jest najświetniejszym okresem dziejów Polski średniowiecznej. Zależność rozwoju piśmiennictwa od warunków bytu historycznych ujawnia się już w losach średniowiecznej literatury. Kontynuację średniowiecznych pojęć i form spotkaliśmy w pierwszej połowie XVI wieku, ale wtedy ta literatura średniowieczna nie jest już jedyną reprezentantką życia duchowego, na plan pierwszy wysuwa się literatura nowsza.

Odróżniliśmy w piśmiennictwie naszem średniowiecznem dwie grupy, zależnie od języka, którym się posługują. Grupa łacińska jest starsza i lepiej rozwinięta. Widać też w niej ewolucję więcej zdecydowaną, aniżeli w polskiej. Widać ją przecież w historjografji, w literaturze naukowej, w politycznej, czyli właśnie w tych działach, których nie ma w języku polskim, w dziełach związanych ściślej z książkowem i szkolnem ówczesnem wykształceniem i jego postępem. Piśmiennictwo polskie jest więcej pierwotne, będąc zresztą wyrazem tego samego ducha co łacińskie. Natomiast przemawiało ono do większej liczby jednostek, szerszym był zakres jego oddziaływania, i jako czynnik wychowawczy kto wie czy nie zdziałało więcej od literatury w języku łacińskim. Wreszcie ono to, nie łacińskie, wytworzyło pewną tradycję literacką, albowiem dalszy rozwój literatury polskiej w wieku XVI nawiązuje bezpośrednio do form i gatunków średniowiecznych, nie ma tu przerwy, ale ciąg dalszy.

W porównaniu z literaturami romańskiemi i germańskiemi polska jest bardzo ubogą. Przy poezji średniowiecznej polskiej notujemy kilkanaście wierszy świeckich, i zadowoleni jesteśmy, że je możemy zanotować. Tymczasem tamte literatury wydają i genjalnych poetów i bogaty rozwój gatunków poezji, bo i lirykę wszelkiego rodzaju, i wspaniałą epikę, i świetny w swoim zakresie dramat. Biedną jest więc Polska w porównaniu z tamtemi narodami. Ale na to nie ma rady, i spóźnionemi byłyby narzekania z tego powodu. Skoro Polska weszła później w obręb europejskiego życia kulturalnego, to i objawy tego życia, jego produkty, będą u nas późniejsze i mniej liczne, mniej świetne.

Niemniej jednak świadczą one o stałej i ciągłej pracy kulturalnej. Objawia się to już w samem średniowieczu, bogatym rozkwitem wieku XV w porównaniu z dawniejszemi, objawi się też w wieku XVI. Albowiem nie same tylko nowe czynniki, nie sam humanizm i reformacja wywołały świetność tego wieku: praca stuleci poprzednich, średniowiecza, przeorała, przygotowała grunt, na którym dopiero mogły tak wzróść plony epoki renesansu. Możnaby powiedzieć, że fakt mniejszego rozwoju literatury polskiej w wiekach średnich jest właśnie objawem rozwoju zdrowego, naturalnego, nie przyspieszonego jakiemiś sztucznemi środkami. Normalny wzrost początkowy dał silną, ugruntowaną podstawę dla ewolucji przyszłych stuleci. Literatura średniowieczna także i w tem późniejszy rozwój przygotowała, że wykonała jednę z najcięższych i najważniejszych prac piśmienniczych: język pierwotny, surowy materjał, przerobiła na narzędzie myśli wyższych uczuć subtelniejszych, przysposobiła do „literatury". Następna epoka już z tego korzysta.

ROZDZIAŁ XIV

IDEOLOGJA LITERATURY W EPOCE OSTATNICH JAGIELLONÓW

Warunki i czynniki rozwoju literatury polskiej w XVI wieku. Praca kulturalna i dorobek wieków średnich. Podniesienie poziomu oświaty. Szkolnictwo. Studja zagraniczne. Druk i drukarze krakowscy. Pomyślne stosunki polityczne i ekonomiczne. Ruch polityczny, reorganizacja państwa, żywy ruch myśli politycznej. Przewaga szlachty. Jej poziom kulturalny wysoki. Jej przewaga nietylko polityczna, ale i umysłowa, stąd szlacheckość literatury. Pomyślne stosunki ekonomiczne przyczyniają się do zwiększenia produkcji literackiej. Wieś i rolnictwo jako główne zajęcie społeczeństwa; objawy tego faktu w piśmienictwie. — Wielkie prądy duchowe ogólno europejskie. Reformacja. Jej oddziaływanie literackie; większe zastosowanie do literatury języka polskiego; rozwój pewnych gatunków literackich; traktaty dogmatyczne i polemiczne, przekłady i komentarze Pisma św., pieśni nabożne, wierszowane psałterze, dialogi. Oddziaływanie ogólnoduchowe: wypowiedzenie posłuszeństwa Rzymowi, zezwolenie jednostce na studjowanie i tłumaczenie Pisma św. jako źródła wiary. Humanizm. Pojęcie humanizmu. Studjum autorów starożytnych. Naśladowanie ich formy, uczenie się piękna literackiego. Przejmowanie pojęć ogólnych, stąd ostatecznie racjonalizm jako panujący kierunek myśli i jako myślowa zasada sztuki. Początki humanizmu w Polsce w XV wieku, dalszy rozwój w wieku XVI. W Kochanowskim ostateczne wykształcenie nowych pojęć literackich; stworzenie literatury renesansowej.

Praca wieków średnich, jakkolwiek nie wydała świetnej i bogatej literatury, to jednak nagromadziła tyle wartości kulturalnych, tak społeczeństwo pod tym względem podniosła, że następne pokolenia na tej podstawie będą dalej budować. Warunki dla tej dalszej pracy duchowej będą nader pomyślne: zarówno warunki bytu polskiego, sytuacja polityczna, społeczna, ekonomiczna, jak i wielkie prądy duchowe, które w wieku XVI ogarniają całą Europę, wychowaną na kulturze rzymskiej, wywołują niezwykle silny ruch myśli i przetwarzają Europę średniowieczną w nowożytną. Toż stanie się i z Polską, która w tem stuleciu w tych wszystkich procesach duchowych żywy brać będzie udział. Jednym z rezultatów skombinowanego działania tych wszystkich czynników będzie świetny rozkwit literatury. Od średniowiecznej będzie ona o całe niebo wyższą, tak co do ilości autorów i dzieł, jak i co do ich wartości artystycznej, psychologicznej, obyczajowej, historycznej. W ogóle będzie to najświetniejszy okres w dziejach piśmiennictwa polskiego aż do romantyzmu.

Przypatrzmy się pokrótce tym czynnikom i warunkom, dla uzyskania tła, na którem rozsnuje się obraz literatury epoki renesansu.

Dziedzictwo wieków średnich składało się z dóbr duchowych i materjalnych.

W zakresie pierwszych zobaczymy niebawem, że wiek XVI z czasem się ich wyrzeknie, odrzuci je, zastępując dobrami, przez siebie stworzonemi. Takie postępowanie z dziedzictwem przodków jest naturalne, jest zawsze cechą i koniecznością nowej epoki, postępu i rozwoju. Ale w tej chwili chodzi nam tu o co innego. Wieki średnie, zwłaszcza wiek XV, przygotowały glebę, na której mogły dopiero wyrósć plony nowe. Inaczej wyglądałby renesans polski, z pewnością byłby mniej świetny i mniej rozwinięty, gdyby zaczynał od samych początków. Przedewszystkiem, jak to widzieliśmy przy omawianiu literatury średniowiecznej, wiek XVI wprost kontynuuje pewne gatunki i formy literackie, pochodzące ze średniowiecza, w niem stworzone i do pewnego stopnia rozwinięte. Widzieliśmy to zwłaszcza na prozie i poezji religijnej. Ale i w piśmiennictwie świeckiem nie należy to do rzadkości. Pierwsi poeci wieku XVI (piszący po polsku) do tradycji średniowiecznej nawiązują, a jak później zobaczymy, pierwsi pisarze polscy nowej literatury, Bielski i Rej, tworzą jakby kombinację świata dawnego z nowym. W zakresie historjografji wiemy, że nawet tak głęboko średniowieczny Kadłubek był w wieku XVI czytany, a cóż dopiero Długosz, który jeszcze i w wieku XVII znaczenia swego nie traci. Zatem tradycja literacka nie uległa zupełnej przerwie. Naturalnie gdy z biegiem czasu przyjdą i zapanują nowe pojęcia twórczości i sztuki pisarskiej, charakter piśmiennictwa będzie inny niż w wiekach średnich. Stało się to jednak nie tak nagle i rewolucyjnie, jak to dawniej sobie wyobrażano.

Główna wszakże wartość średniowiecznego dziedzictwa duchowego polegała nie tyle nawet na gotowych wytworach pracy duchowej, ile na wyrobieniu w umysłowości polskiej i utwierdzeniu zamiłowania, tendencji ku tej pracy. Innemi słowy: wieki średnie wzniosły na wysoki poziom oświatę, ugruntowały jej potrzebę i świadomość jej wartości. Nowe prądy, zwłaszcza humanizm, te dążności jeszcze oczywiście więcej wzmacniały, ale podstawa już była dana. Liczba ludzi czytających jest już znaczna, oświata i wykształcenie już pod koniec wieków średnich przestały być monopolem jednej warstwy duchowieństwa. Otóż na tej podstawie wiek XVI gmach oświaty rozbudowuje dalej. Wzrasta liczba szkół; rozwijają się pięknie szkoły średnie, a reformacja i humanizm przyczynią się do dalszego ich rozkwitu. Przez to średnie wykształcenie, dające w każdym razie wcale obszerny zakres wiedzy, przechodzi teraz wielka liczba uczniów. Z tych rekrutować się będą jednostki, kontynuujące studja w szkołach wyższych, i ci stanowić będą elitę umysłową Polski XVI wieku.

Ze szkołami wyższemi jest teraz nieco gorzej. Nie żeby społeczeństwo polskie nie doceniało ich znaczenia. Właśnie w wieku XVI jezuickie kollegjum w Wilnie zostaje wyniesione do godności akademji (1578), a Zamojski zakłada w r. 1594 akademję w Zamościu. Jednakże obie te szkoły do większego znaczenia nie doszły. Równocześnie zaś podupada uniwersytet krakowski, tak świetny w wieku XV. Różne na to złożyły się czynniki, między niemi także pewne zasklepienie się uniwersytetu w dawnych metodach myślenia i nauczania. Prawda, że pomiędzy jego profesorami nie brakowało ludzi, obeznanych z humanizmem i w tym duchu wykładających, ale nie zdołali oni zapobiec ogólnemu obniżeniu poziomu szkoły (przyczem nie należy zapominać i o innych przyczynach tego obniżenia, jak n. p. niepomyślne w nowych warunkach ekonomicznych materjalne uposażenie akademji).

Wobec upadku uniwersytetu krakowskiego młodzież polska, pragnąca wyższego wykształcenia, zaczyna teraz wyjeżdżać na studja do uniwersytetów zagranicznych, w pierwszych dziesiątkach XVI wieku głównie do Niemiec, później do Włoch, gdzie przyciągała ich zwłaszcza sława dwóch uniwersytetów, Padwy i Bolonji. Te studja zagraniczne miały wielkie znaczenie dla wprowadzania do Polski nowych prądów duchowych, reformacji i humanizmu, zaznajamiały młodzież polską ze zdobyczami nauki nowożytnej, i wytwarzały duchowy typ Polaka nowożytnego. W wieku XVI można powiedzieć, że przez te studja przeszli niemal wszyscy mężowie, odgrywający wybitniejszą rolę w duchowem życiu Polski ówczesnej.

Dla rozwoju oświaty i literatury bardzo pomyślnym faktem

było wynalezienie druku w połowie wieku XV, druk bowiem przyczynił się do tak wielkiego rozszerzenia książki, o jakiem średniowieczne rękopisy marzyć nie mogły. W Polsce druk pojawia się w drugiej połowie XV wieku, z r. 1475 pochodzi pierwszy znany nam druk łaciński krakowski. Wiadomość o stałych już drukarniach w Krakowie mamy w początku XVI wieku, pierwsze druki polskie od r. 1513. Kraków, jako stolica państwa, jako miasto ze wszystkich polskich najbogatsze, siedziba uniwersytetu, stał się odrazu centralnym punktem ruchu drukarskiego, wydawniczego. Powstaje tutaj cały szereg zasłużonych w dziejach kultury polskiej oficyn drukarskich (Hallera, Wietora, Unglera, Szarfenbergera i in.), z których wychodziła w pierwszych dziesiątkach stulecia mniej więcej cała produkcja literacka polska. Wnet jednak za przykładem Krakowa powstają drukarnie w innych miastach, a w epoce ożywionego ruchu reformacyjnego liczba ich powiększa się drukarniami i w mniejszych miasteczkach lub na dworach magnatów, zwolenników nowej nauki (te drukarnie co prawda wnet przeminęły, ale w czasie swego istnienia zdążyły nieraz wydać rzeczy cenne, znane w dziejach literatury, n. p. biblje). Wymienieni wyżej drukarze krakowscy byli równocześnie księgarzami, utrzymywali stosunki handlowe z księgarniami zagranicznemi (głównie niemieckiemi, ale także i z innemi), sprowadzali do Polski zachodnie nowości wydawnicze, łacińskie oczywiście, i przyczyniali się tym sposobem do ożywienia ruchu umysłowego. Jeszcze większą zaś zasługę mają przez swoje wydawnictwa. W pierwszych dziesiątkach XVI wieku wydawali oni jakby dwie grupy książek. Pierwszą stanowią autorowie klasyczni, łacińscy, czasem nawet greccy, pogańscy i chrześcijańscy. Te wydawnictwa zaspakajały przedewszystkiem potrzeby szkolne, ale miały też i dalsze znaczenie, odpowiadały już nowym kierunkom myśli. Drugą grupę tych wydawnictw stanowią owe popularne, dla szerokich warstw przeznaczone książeczki polskie, nabożne i świeckie. Wiemy już, że były to rzeczy o charakterze średniowiecznym. Ale miały duży wpływ na pojęcia szerokich sfer czytelniczych, a co najważniejsza, przyczyniały się do wyrobienia i dalszego doskonalenia języka polskiego. Wypłynęły też z zamiłowania w języku ojczystym, o czem świadczą wyraźnie przedmowy i wynurzenia wydawców i pisarzy tych książeczek.

Tak więc kultura wieków średnich przygotowała społeczeństwo polskie także i do przyjęcia nowych pojęć, nowego świata idei.

Materjalne dobra, które wiek XVI odziedziczył po średniowieczu, to pomyślny stan Polski polityczny i ekonomiczny.

Politycznie Polska jest i w tej epoce państwem potężnem, mocarstwem o wielkiej sile i znaczeniu. Otóż taka potęga polityczna oddziaływa na psychikę narodu, na jego sposób myślenia. Budzi i wzmacnia poczucie, świadomość narodową, utwierdza ufność narodu w jego siły nietylko fizyczne, ale i duchowe, rozwija patrjotyzm. Pomyślny stan polityczny sprawia także, że naród ma wiele sił wolnych do pracy kulturalnej. Rezultatem więc będzie m. i. wzmożenie ruchu literackiego, pragnienie wyrażenia w twórczości słownej wszystkich tych uczuć i nastrojów, które charakteryzują życie narodu w takiej sytuacji. Odbijają się też one w literaturze pewnym rozmachem, pewnością siebie, spotęgowaniem wyrazu miłości ojczyzny.

Jeżeli ogólna sytuacja polityczna wywołuje pewne ogólne zjawiska w literaturze i nadaje jej pewne ogólne cechy, to równocześnie szczegółowe momenty i fakty życia politycznego dadzą jej materjał treściowy i przyczynią się do wzmożenia ruchu literackiego. I tak kwestja stosunku do Turcji, dla ówczesnego społeczeństwa bardzo ważna, niebezpieczeństwo tureckie bowiem wydawało się nadzwyczaj groźnem, wywołuje już z początkiem stulecia obfitą literaturę antyturecką, rozważającą możliwości starcia się z turecką nawałą i do wojny z Turkami zachęcającą. Podobnie obfitą będzie później literatura dotycząca stosunku do Moskwy.

W dziedzinie polityki wewnętrznej epoka Zygmunta Augusta zajmuje się intensywnie organizacją państwa na ład nowożytny: unifikacją ziem składających państwo polskie i urządzeniem władz państwowych, konstytucją. Wszystkie te dążenia, cały ten splot zagadnień, rozwiązywanych w praktyce życia politycznego, stanowi też przedmiot zajęcia się dla literatury. Powstaje bujna, bogata literatura polityczna, od drobnych pism ulotnych i broszur do wielkich dzieł, obejmujących całość tych wszytkich dążeń, i rozwiązujących dane problemy na tle zarówno praktyki życia, jak i teorji, filozofji państwa i społeczeństwa. Były to zresztą problemy tak ważne i żywotne, że wciskają się do wszystkich działów piśmiennictwa, nie tylko do specjalnej literatury politycznej. Nadają one tym sposobem naszej literaturze renesansowej specjalny charakter, czynią bardzo ścisłym jej związek z życiem i potęgują siłę i tempo ruchu literackiego.

Wiemy z historji, jak w tej epoce układają się stosunki społeczne. Już w wieku XV szlachta uzyskuje bezwzględną przewagę nad innemi warstwami, nie dopuszczając mieszczaństwa do sejmów czyli do udziału w rządach, i odbierając chłopu swobodę przenoszenia się z jednej dzierżawy na drugą, czyli przytwierdzając go do gleby i zmuszając do pracy pańszczyźnianej. Ten proces nie był na dalszą metę korzystny dla równomiernego rozwoju całego narodu, sprowadzał jednostronność w strukturze państwa, i w końcu przyczynił się do jego osłabienia. Ale jeżeli chodzi o jego doraźne oddziaływanie, to narazie wywołał skutki pomyślne pod względem kulturalnym. Ta szlachta bowiem w tej epoce, stanowiąc czoło narodu i mając tego świadomość, rozwija w wysokim stopniu siły kulturalne, objawia wybitną prężność i żywotność duchową. Wydaje ona teraz z pośród siebie tak znaczny poczet ludzi wybitnych pod każdym względem, że tym sposobem niejako usprawiedliwia swoje uprzywilejowane stanowisko. To samo widzimy i w literaturze, w której szlachta osiągnie niebawem przewagę tak ilościową jak i jakościową. Przez to znowu literatura renesansowa staje się wybitnie szlachecką, wyraża świat pojęć i życie warstwy szlacheckiej, ziemiańskiej, nie odtrącając jednak jeszcze pisarzy pochodzenia mieszczańskiego, i nie będąc jeszcze odbiciem jakiejś wyniosłej wobec innych warstw pogardy lub nienawiści. Ostatecznie więc widzimy, że i społeczny układ tej epoki, skądinąd na przyszłość niepomyślny, w tej epoce dla literatury był wcale korzystny.

I wreszcie stosunki ekonomiczne: pomyślne w dalszym ciągu, bo i miasta przez czas pewien zachowują dawną średniowieczną zamożność, i szlachta ziemiańska przy nowych konjunkturach gospodarczych staje się nieporównanie zamożniejszą aniżeli była w wiekach średnich. Otóż i ten stan rzeczy będzie dla rozwoju literatury pomyślny, bo podniesienie skali zamożności stwarza większe potrzeby kulturalne, w szczególności zaś przyczynia się do ożywienia ruchu literackiego, pozwalając większej liczbie ludzi na kupowanie książek, a przez to potęgując ruch wydawniczy. Zjawisko to występuje bardzo charakterystycznie u nas w wieku XVI.

Jest jeszcze i druga forma tego oddziaływania układu ekonomicznego na literaturę, t. j. kategorja zajęć gospodarczych, które wysuwają się w danym momencie na plan pierwszy. Inaczej oddziaływa przewaga handlu, inaczej rolnictwa. Otóż w Polsce XVI wieku, w związku z ewolucją polityczną i społeczną, na plan pierwszy wysuwa się rolnictwo. Szlachta, stanowiąca elitę narodu i elitę literatury, mieszka na wsi, oddaje się zajęciom wiejskim. To uwydatni się zaraz w literaturze, która tak często będzie dawać obrazy zajęć i życia wiejskiego, a w dalszej konsekwencji obrazy przyrody. Jeżeli chodzi o najogólniejszy, najdalszy wpływ tego stanu rzeczy, to objawi się on pewną wiejskością kultury, pewną dozą właściwości duchowych, wynikających z łączności ze wsią, z ziemią, z przyrodą. Właściwości to na ogół dobre, pewna prostota, naturalność, wewnętrzna prawda.

Widzimy tedy, że dla rozwoju literatury polskiej XVI wieku cały szereg czynników układał się nader korzystnie, przyczyniał się do spotęgowania ruchu literackiego, dawał jej tematy i zagadnienia ważne, aktualne i chwilowe, a równocześnie ogólne i głębsze, powoływał w niej do życia pewne zalety duchowe i artystyczne.

* * *

1

2

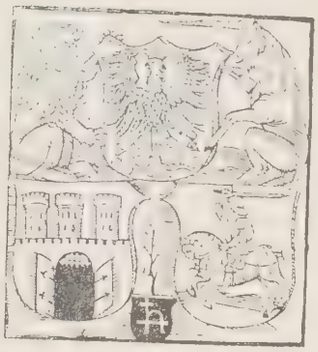

3

4

5

6

7

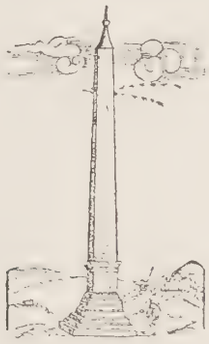

8

9

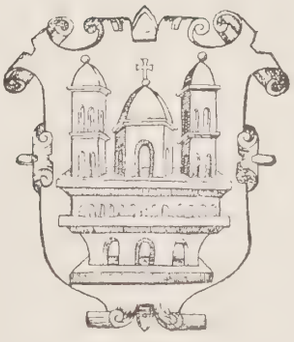

10

1 i 3. Znak drukarni J. Hallera w Krakowie.
2. Sygnet oficyny Kaspra Hochfedera
4 i 6. Znaki drukarni Florjana Unglera w Krakowie
5. Godło drukarni Macieja Wierzbięty w Krakowie
7. Sygnet drukarni Marka Szarffenbergera w Krakowie
8 i 9. Godła drukarni Łazarzowej (Łazarza Andrysowicza)
10. Znak używany na drukach protestanckich

Oprócz omówionych powyżej czynników w rozwoju literatury XVI wieku pierwszorzędne znaczenie mają wielkie prądy duchowe, które na przełomie wieków średnich i nowożytnych stworzyły gmach nowego świata. Są niemi reformacja i humanizm. Oczywiście i owe przemiany, które się odbywały w obrębie ściśle polskim, również się łączą z analogicznemi objawami w Europie zachodniej i południowej, Polska bowiem, wszedłszy w grono społeczeństw wychowanych na kulturze chrześcijańskiej rzymskiej, podlega tym samym prawom rozwoju, które panują w dziejach reszty Europy. I w tej reszcie Europy również w tej epoce odbywają się przemiany państwowe i społeczne. Nie wszędzie jednak te procesy doprowadzają do identycznych rezultatów, dość przypomnieć, że organizacja państwa nowożytnego przyniosła w jednych krajach absolutyzm monarchiczny, w innych ustrój raczej republikański; rozwój stosunków ekonomicznych w Polsce poszedł po linji rozwoju rolnictwa, gdzieindziej handlu i przemysłu. Natomiast reformacja i humanizm są prądami, które w poszczególnych narodach mogą wywołać pewne indywidualne odchylenia, ale w zasadzie, jako prądy ogólno ludzkie, duchowe, są wszędzie identyczne, a ich oddziaływanie mierzy się skutkami duchowemi. Nie to jest w nich najważniejszem, że przyczyniały się także do takiego lub innego ukształtowania stosunków politycznych i t. p., czyli materjalnych, ale to, że przetworzyły z gruntu umysłowość europejską. A pod tym względem, pomimo różnic indywidualnych pomiędzy narodami, działanie ich jest wszędzie takie same.

Chronologicznie reformacja, w pełni swego rozwoju, jest od humanizmu późniejszą. Bo wprawdzie dalszego jej początku możemy się dopatrywać w wieku XV, w ówczesnych ruchach religijnych, ale jako zdecydowany czynnik dziejowy, przetwarzający umysły, jest ona produktem XVI wieku. Humanizm jest od niej starszy, bo w całej pełni jest we Włoszech rozwinięty w wieku XV, jeżeli nawet nie z końcem XIV. Pierwsze objawy humanizmu w Polsce są też wcześniejsze od śladów reformacji. Ponieważ jednak działanie humanizmu obejmuje szerszy zakres, ponieważ on jest najważniejszym twórcą przemian duchowych, przeto reformacją zajmiemy się najpierw.

Pojawia się ona w Polsce wkrótce po swym wybuchu w Niemczech, szerzy się z początku więcej w miastach, wnet jednak przechodzi do szlachty, wśród której zdobywa szybko licznych zwolenników, tak że około roku 1560 robi wrażenie, jak gdyby miała definitywnie nad Polską zapanować. Wnet jednak wskutek rozmaitych czynników (jak rozbicia protestantyzmu polskiego na wielką liczbę sekt wzajemnie się zwalczających, a także dzięki skoncentrowaniu się katolicyzmu do obrony) jej fala zaczyna opadać i pod koniec wieku XVI reformacja jest już stanowczo w Polsce pokonaną. Tymczasem jednak w życiu duchowem Polski (za Zygmunta Starego a zwłaszcza za Zygmunta Augusta) odegrała znaczną rolę, w szczególności zaś — co nas tutaj przedewszystkiem obchodzi — w literaturze.

Ta jej rola w rozwoju piśmiennictwa da się ująć w dwie kategorje: formalną, czysto literacką, i ogólnie duchową.

W pierwszym przypadku mamy najpierw fakt, że reformacja przyczyniła się do znaczniejszego aniżeli dotąd zastosowania do literatury języka narodowego, dla celów propagandy, działania na masy. Nie trzeba tylko tego faktu wyolbrzymiać, jak to zwłaszcza dawniej czyniono. Rozleglejsze posługiwanie się językiem polskim nie jest wyłączną reformacji zasługą. Już bowiem wiek XV ku temu zdążał; w pierwszej połowie wieku XVI język narodowy zdobywa sobie w piśmiennictwie (prawda że głównie w popularnem) miejsce wydatne; wreszcie przyczyniało się do tego także i bujne życie polityczne, potęgujące się poczucie narodowe. Więc nie jest to wyłącznie dzieło reformacji, niemniej przyznać należy, że pomiędzy czynnikami w tym kierunku działającemi zajmuje ona nie ostatnie miejsce.

Następnie reformacji dziełem jest powstanie, względnie większy rozwój pewnych gatunków literackich. A stanie się to nietylko w piśmiennictwie protestanckiem ale i w katolickiem. Dla oddziaływania na masy protestanci używają wszelkich sposobów literackich, wszelkich form, za pomocą których usiłują szerzyć swoją naukę. Broniący się katolicyzm odpowiadał im tą samą bronią.

Zaczyna się ta literatura religijna wkrótce po pojawieniu się pojęć reformacyjnych, rozwija się już w pierwszej połowie XVI wieku, zrazu więcej może po stronie protestanckiej, bo katolicyzm, trochę jakby zaskoczony, dopiero zbiera swe siły. Około połowy stulecia pojawiają się już znakomite dzieła katolickie, jak Wyznanie wiary Hozjusza (1557) albo Kromera Rozmowy dworzanina z mnichem (1551—1554), i inne. W drugiej połowie ruch jest po obu stronach bardzo silny, aż pod koniec katolicyzm odnosi stanowcze zwycięstwo, literatura protestancka maleje co do liczby i znaczenia; stosunkowo najdłużej utrzymali się arjanie, wyodrębniający się od innych wyznań protestanckich, a w miastach pruskich (Toruń, Gdańsk, i in.) luteranie, tak że i ich literatura przeciąga się w czasy późniejsze, jednakże już bez tego charakteru, jaki miała w epoce walk reformacyjnych (nie jest to już literatura polemiczna).

Pierwszą grupę pism, składających się na całość tej literatury religijnej i wyznaniowej, tworzą dzieła, których zadaniem jest bezpośrednie nauczanie zasad wiary. Będą to rozmaite katechizmy, traktaty teologiczne, broszury polemiczne. Pisali je, możnaby powiedzieć, wszyscy ówcześni autorowie, bo nie tylko zawodowi „teologowie“ wszystkich obozów, ale i pisarze, których działalność literacka nie ograniczała się wyłącznie do dzieł tego typu (n. p. Rej albo Modrzewski).

Drugą stanowią przekłady Pisma świętego i komentarze. Skoro protestantyzm postawił zasadę swobodnego czytania i przez laików ksiąg świętych, przeto w konsekwencji tej zasady musiał się postarać o tłumaczenia, a wskutek trudności w rozumieniu Pisma św. także i o komentarze. Za przykładem zaś protestantów ruch ten spotęgował się także i u katolików. Po przekładzie Nowego Testamentu przez Murzynowskiego, wydanym przez Jana Seklucjana w r. 1551/2, pojawiają się w drugiej połowie stulecia głośne przekłady całej biblji: katolicki Jana Leopolity (1561, następne wydania 1574 i 1577), opierający się jak wiemy jeszcze na średniowiecznem tłumaczeniu, ale w wydaniach dalszych zmodernizowany; kalwiński, t. zw. Biblja brzeska (1563, odznaczający się piękną polszczyzną i wspaniałą szatą zewnętrzną, dzieło zbiorowe); arjański Szymona Budnego (t. zw. Biblja nieświeska, 1572); i wreszcie nowy katolicki Jakóba Wujka (1599), przyjęty przez Kościół polski jako jedyne tłumaczenie autentyczne, — przekład Wujka, przez kilkaset lat w kościołach czytany, wbił się w umysłowość polską, językiem swoim i stylem oddziaływał nieraz silnie na piśmiennictwo nietylko religijne, ale i świeckie. Z komentarzy Pisma św. na uwagę zasługują (oprócz objaśnień Apokalipsy, n. p. Reja) przedewszystkiem postylle, objaśnienia poszczególnych ustępów Pisma św. w formie kazań. Z protestanckich głośne były postylle Reja, Grzegorza z Żarnowca (1580/3), Kraińskiego (1608, 1611), Dambrowskiego (1620/1) i in.; po stronie katolickiej zwłaszcza Wujka (1573 5, najpopularniejsza), Marcina Białobrzeskiego (1581), do czego należałoby dodać w ogóle kaznodziejów katolickich, którzy w kazaniach swoich, nie wydawanych już pod nazwą postylli, również wyjaśniają wybrane ustępy Pisma św.

Do tej literatury należą także utwory wierszowane, jedne o charakterze ogólnie religijnym, pieśni nabożne i wierszowane przekłady psalmów, drugie o charakterze dyskusyjnym i polemicznym, dialogji i utwory dramatyczne.

Pieśń religijna kontynuuje tradycję średniowieczną, katolicką (bo i protestanci przyjęli wiele pieśni średniowiecznych), tak że ostatecznie jej rozwój zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XVI, nie jest specjalnym rezultatem reformacji. W książkach pobożnych ówczesnych, katolickich, w różnych modlitewnikach, w dziele Opecia „Żywot Jezusa“, w osobnych zbiorach pieśni, rękopiśmiennych i drukowanych, możemy śledzić znaczny rozkwit tego działu poezji religijnej, w duchu katolickim i katolickiej tradycji. Ale i reformacja do tego rozwoju się przyczyniła, usunąwszy bowiem z nabożeństwa język łaciński i mszę, musiała na to miejsce stosować więcej śpiew kościelny. Wkrótce też, bo od r. 1547, pojawiają się prote-

stanckie kancjonały, zawierające pewną liczbę pieśni starych oraz wiele nowych, m. in. także tłumaczonych z niemieckiego. Wraz z pieśniami dużą rolę w nabożeństwie protestanckiem odgrywają wierszowane przekłady psalmów, to też takie przekłady polskie wychodzą najpierw z obozu protestanckiego: zrazu przekłady luźne, wydawane jako druki ulotne od r. 1550, potem w r. 1558 wychodzi pierwszy polski zupełny Psałterz wierszowany Jakóba Lubelczyka. Katolickie przekłady będą późniejsze. Psałterz Kochanowskiego (1578) przez swoją pierwszorzędną wartość artystyczną przekracza już ów ścisły obręb literatury wyznaniowej.

Ulubioną w wieku XVI formę dialogu reformacja wprzągnęła zaraz w służbę swej propagandy; na dialogi protestanckie odpowiedzieli oczywiście tą samą formą katolicy. Przechowała się pewna liczba takich dialogów, autorów znamy przy niektórych dziełach (Seklucjan, Rej, Korczewski, Stanisław ze Szczodrkowic), inne są bezimienne. Znaczniejszej jakiejś wartości formalnej żaden nie posiada; zajmują się nietyle roztrząsaniem dogmatów ile polemiką co do obrzędów kościelnych, postów, i t. p.; przeważnie zawierają bardzo dużo ciekawych rysów i obrazków obyczajowych, i w tem leży dla nas dzisiaj główny ich interes. Mniej już mamy dramatów reformacyjnych, t. zn. utworów, które z prawdziwym dramatem niewiele mają wspólnego, bo tylko podział na sceny i akty, pozatem treść ich jest podobna do treści dialogów, zadaniem ich jest polemika. W literaturze polskiej, inaczej aniżeli n. p. w ówczesnej niemieckiej, mamy ich zaledwie kilka, Kupiec Reja (zresztą przeróbka z łacińskiego dramatu niemieckiego), Komedja o mięsopuście, i przekład dwóch „tragedyj“ włoskiego reformatora Bernarda Ochino; wszystkie pochodzą mniej więcej z połowy wieku XVI.

W każdym razie tedy widzimy, że reformacja przyczyniła się do urozmaicenia literatury polskiej pod względem formalnym, dała bowiem podnietę do rozwoju wielu gatunków literackich.

Jeżeli chodzi o ogólny duchowy wpływ reformacji, wyrażający się w dalszej konsekwencji w literaturze pewnemi właściwościami typu duchowego, to zauważymy najpierw, że ponieważ wyszła ona pierwotnie z tendencyj moralnych, z dążeń do moralnej naprawy świata chrześcijańskiego (inna rzecz, że z temi dążeniami szlachetnemi połączą się później tendencje i interesy niższe), przeto przynosiła nieraz, zwłaszcza u najlepszych swych reprezentantów, podniesienie ducha na wyższy stopień, dążyła do stworzenia człowieka szlachetnego. W reformacji polskiej uwydatnia się to pięknie u Modrzewskiego na przykład, albo w grupie Arjan polskich. Pośrednio przyczyniła się też do odrodzenia katolicyzmu, czego dalszym skutkiem będzie pogłębienie i spotęgowanie życia religijnego, religijnej gorliwości, w społeczeństwach katolickich XVII wieku.

Drugim znowu objawem przemian duchowych, jakie reformacja wychowała, jest emancypacja od przewagi Kościoła, przez odrzucenie autorytetu Rzymu, przez dopuszczenie jednostki, czyli rozumu ludzkiego, do swobodnego, indywidualnego rozumienia i tłumaczenia zagadnień religijnych. Tutaj reformacja schodzi się z humanizmem, tylko z tą różnicą, że humanizm był pod tym względem konsekwentniejszy i zupełniejszy. W obydwóch tych kategorjach oddziaływanie reformacji przejawia się oczywiście w literaturze, zarówno nowym typem duchowym pisarzy, różnym od średniowiecznego, jak i nowym sposobem ujmowania ważnych duchowych zagadnień — zobaczymy to przecież tak u wybitnych autorów, u Modrzewskiego na przykład, także i u autorów katolickich, n. p. u Orzechowskiego, jak i u indywidualności mniej wybitnych.

Ale przy całej sile tego wpływu reformacji, nie ona była najważniejszym czynnikiem, stwarzającym nowy świat duchowy. Były dziedziny, które dla niej nie istniały, jak dziedzina sztuki, której przecież przy rozpatrywaniu dziejów literatury nie można pomijać lub lekceważyć. Otóż czynnikiem, wszechstronniejszym i głębszym, który tej wielkiej pracy stworzenia i ugruntowania nowożytnego świata dokonał, był humanizm.

* * *

Nazwę humanizmu na określenie pewnego kompleksu pojęć i dążeń stworzyła nauka XVIII wieku. Oparła się jednak w tem na terminologji dawnej. Mianowicie we Włoszech, których łączność materjalna i duchowa ze starożytnym Rzymem była zawsze ściślejszą, aniżeli innych narodów średniowiecznych, w wieku XIV, przy ogólnym rozkwicie kultury, przy rozwoju literatury i literackich zainteresowań, potęguje się zamiłowanie w literaturze starożytnej. Znajomość autorów klasycznych łacińskich, których wieki średnie znały niedostatecznie, zaczyna się rozszerzać i pogłębiać, wychodzą na jaw ze starych bibljotek klasztornych dawne rękopisy znakomitych autorów z najlepszego okresu literatury starożytnej. Tych autorów zaczyna się teraz usilnie studjować. Piękno ich formy oddziaływa na umysły, przez dotychczasowy rozkwit sztuki i literatury włoskiej należycie do tego przygotowane. Za podziwianiem piękna formalnego idzie podziw dla myśli, dla mądrości starożytnej, w tych dziełach zawartej. Obok pisarzy łacińskich wnet stają się popularnymi w uczonych kołach także pisarze greccy. Powadze takich autorów starożytnych, którzy byli mistrzami dla wieków średnich (jak Arystoteles w filozofji) przeciwstawia się teraz innych, których nowo poznano (jak w filozofji Platona) lub których poznano pełniej i lepiej. W tych warunkach jest rzeczą naturalną, że wielbiciele tych nowo odkrytych klasyków pragną, aby się oni stali także podstawą wychowania i wykształcenia szkolnego. Te nowe studja nazwano studia humaniora, ludzkie, w przeciwieństwie do średniowiecznych określeń *studia artium liberalium*. Stąd to z czasem powstała nazwa humanizm na określenie całego tego prądu i jego skutków. Jego początki są możnaby powiedzieć szczupłe, wyłącznie niemal literackie, ale z tych początków rozwinął się potężny prąd umysłowy, obejmujący najgłębsze i najobszerniejsze dziedziny życia duchowego wogóle.

Studjum autorów klasycznych przez pierwszych humanistów wywoła najpierw formalne zmiany w literaturze łacińskiej średniowiecznej. Pod tym wpływem zmieni się postać językowa nowych dzieł: średniowieczne wyrazy łacińskie ustąpią miejsca słownikowi nowo poznanych autorów klasycznych. Humaniści naśladować będą dalej styl tych pisarzy, składnię, ozdoby i figury stylistyczne. W wierszach metra średniowieczne zastąpione będą klasycznemi, rym średniowieczny starożytnym rytmem, opartym na iloczasie. Pod wpływem klasycznym pojawią się nieznane dotychczas w tej formie pewne gatunki literackie, inne zaś (jak epos, dramat) ulegną daleko sięgającemu przetworzeniu według pojęć i wzorów starożytnych. Z literatury w języku łacińskim przejdą te właściwości stylowe i kompozycyjne do twórczości w językach narodowych. Widzimy tedy, jak humanizm przynosi z sobą zupełne przetworzenie formy zewnętrznej piśmiennictw europejskich.

To naśladowanie autorów starożytnych jest z początku trochę mechaniczne: pisarze teraźniejsi patrzą na starożytnych i kopjują ich sposób pisania, nie zdając sobie jeszcze zbytnio sprawy z istoty różnicy między sztuką pisania klasyków a autorów średniowiecznych. Ale niebawem, w związku z postępującem pogłębianiem się myśli, zaczynają się nad tą sztuką zastanawiać: powstanie krytyka, estetyka, teorja, innemi słowy: filozofja literatury. Do jej wytworzenia się pomoże starożytność i wprost, dając humanistom do ręki retoryki i poetyki starożytnych autorów, Kwintyljana, Cicerona, Horacego. Moment to bardzo ważny dla przyszłego rozwoju literatury: wyjdzie ona przez to definitywnie ze stanu pewnej pierwotności, twórczości naturalnej, a stanie się sztuką, wytworem twórczości świadomej siebie, opartej o silny grunt wyrozumowanej zasady. Sztuka pisania, oparta teraz o całkowity i logicznie jasny system pojęć teoretycznych i o świetne wzory, będzie obwarowana pewnemi normami, nie dopuszczającemi rozluźnienia formy, takiego jej rozwichrzenia, które charakteryzowało — mimo całego jej piękna — sztukę średniowieczną, zwłaszcza pod jej koniec. Zwartość formy a w szczególności kompozycji tak w całości dzieła jak i w najdrobniejszych jego cząstkach, harmonja między treścią a formą, stylizowanie czyli

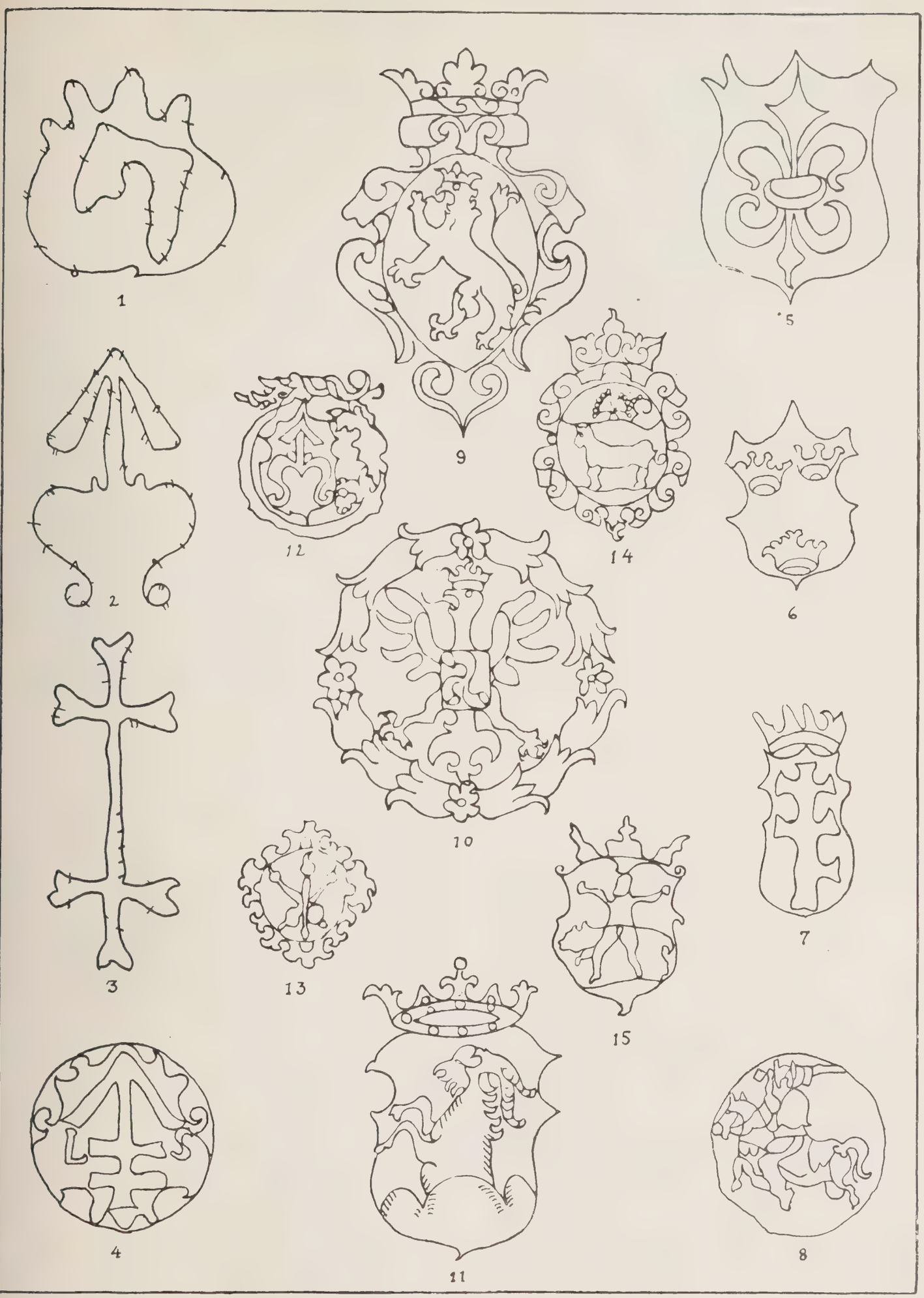
1
9
5
12
14
2
6
10
3
13
15
7
4
11
8

FILIGRANY PAPIERNI POLSKICH XVI WIEKU.

1) Papiernia Tęczyńskich w Krzeszowicach
2) „ XX. Cystersów w Mogile
3) „ XX. Duchaków na Prądniku
4) „ Sapiehów
5) „ Bonerów w Balicach
6) „ Kapituły krakowskiej
7) „ Potockich
8) „ Sanguszków
9) „ Firlejów w Dąbrowicy
10) „ Radziwiłłów
11) „ Walentego Szarfenbergera
12) „ Szydłowieckich
13) „ Zamoyskich
14) „ arcyb. St Karnkowskiego
15) „ — herb Rawa

podkreślanie momentów artystycznie ważniejszych, takie będą teraz cechy charakterystyczne sztuki nowej, oczywiście także piśmiennictwa. Jeżeli miało to wagę i doniosłość dla takiej oczywiście cały szereg zmian duchowych w porównaniu ze średniowieczem.

Starożytność staje się teraz autorytetem. Dotychczas był

Karta tytułowa 2-go wyd. Biblji Leopolity z r. 1577 (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk)

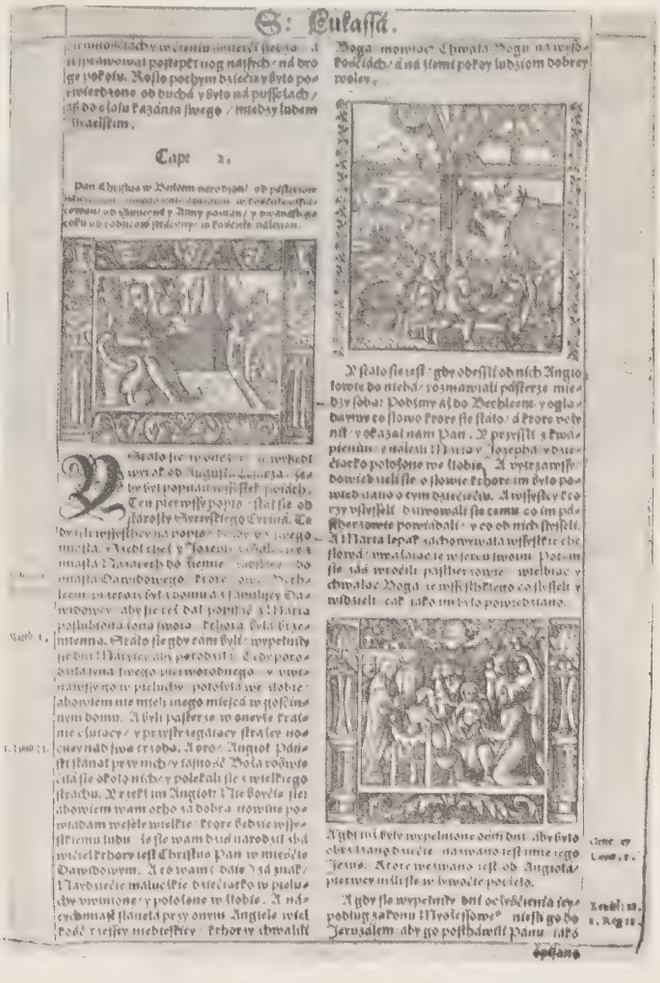

Podobizna strony Biblji Leopolity z r. 1561 z ilustracjami

literatury jak włoska, która w wiekach średnich wydała Dantego, Petrarkę, Boccaccia, to cóż dopiero dla polskiej, w której o artyzmie formy w głębszem znaczeniu właściwie jeszcze nie może być mowy! Różnica między Dialogiem mistrza ze śmiercią a utworami pierwszych naszych poetów humanistów jest pod tym względem ogromna.

Na tych faktach widać, jak doniosłem było działanie i znaczenie humanizmu. Przetworzenie formy literatury i stworzenie nowej teorji piękna literackiego nie wyczerpuje jednak całej tej działalności. Nowa teorja piękna musiała przecież być wynikiem przemiany pojęć ogólnych. Otóż w tej dziedzinie humanizm jest najważniejszym czynnikiem przemian i ewolucji.

Zamiłowanie w autorach starożytnych sprawia, że obecnie nietylko się naśladuje ich sztukę pisania, ale i przejmuje ich myślami. Mądrość świata starożytnego staje się mistrzynią teraźniejszego człowieka. Przyswaja on sobie myśli filozofji starożytnej, pojęcia bóstwa, świata, człowieka, dobra i zła, pojęcie państwa, społeczeństwa, słowem cały system pojęć, regulujących materjalne i duchowe życie jednostki. To wywoła nim Kościół. Autorytet starożytności ma inne aniżeli tamten źródło: jest tem źródłem człowiek, rozum ludzki. Rozum jako wyłączny kierowca myśli i w ogóle działań ludzkich, to krótko określając: racjonalizm. Racjonalizm będzie panującą filozofją na długie czasy. Otóż ten kierunek pociąga za sobą krytycyzm, niezależność myśli od czynników pozarozumowych, tendencje do wolnego badania i interpretowania zagadki świata i człowieka. A więc w konsekwencji wypowiedzenie posłuszeństwa Kościołowi i jego nauce, zeświecczenie poglądu na świat.

Adoracja Trzech Króli; drzeworyt w 2-giem wyd. Biblji Leopolity z r. 1577

Wspomniano powyżej, że autorytetem stał się teraz człowiek. Stąd podniesie się znaczenie indywidualności, osobistości. Odbija się to w epoce renesansu w życiu pojawieniem się wielkiej liczby osobistości bardzo wybitnych, które, mając cechy duchowe wspólne z całą epoką, wnoszą przecież do ówczesnego życia czy to politycznego, czy religijnego, czy artystycznego, bardzo charakterystyczne pierwiastki indywidualne, przyczyniając się tym sposobem do wielkiego zróżniczkowania a tem samem zbogacenia kultury swego czasu. Dalszemi skutkami tego wysunięcia się na plan pierwszy zasady indywidualisty-

cznej będzie: dążność do wykształcenia, pragnienie wiedzy, nauki, w ogóle dążność do wszechstronnego udoskonalenia swej osobistości (stąd to w literaturze renesansowej mamy tak wiele dzieł, które kreślą ideał człowieka kulturalnego i wskazują drogi do jego osiągnięcia); tendencja do zwolnienia się od nakazów etyki obowiązującej wszystkich i do tworzenia etyki własnej, indywidualnej — prowadziło to, razem zresztą z innemi czynnikami, do rozluźnienia i obniżenia poziomu obyczajowego, charakterystycznego może nie dla całego renesansu, ale w każdym razie dla niektórych jego okresów i niektórych krajów. W zastosowaniu do narodów ów indywidualizm niewątpliwie przyczynia się do wykształcenia i do uwydatnienia ich cech odrębnych, widać to w ówczesnej sztuce, pomimo jej międzynarodowości, widać w literaturze; element ten z czasem będzie się wzmacniał.

Inicjał z Biblji Leopolity (1561) (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk)

Na dwie jeszcze kwestje należy zwrócić uwagę w związku z omawianemi powyżej zjawiskami.

Stworzenie przez humanizm nowego autorytetu, wypowiedzenie tem samem duchowego posłuszeństwa Kościołowi, ma jak już wiemy pewną analogję w reformacji. I ona przewadza się autorytet również religijny, Pismo święte. Że daje się większą swobodę czytania i interpretowania Biblji — czyli jakby autorytet rozumu — to prawda. Ale wiemy, że w praktyce ta swoboda jednak zupełną nie była. Humanizm jest pod tym względem radykalniejszy i konsekwentniejszy. Buduje świat ducha wyłącznie na powadze rozumu. Ale i tu znowu praktyka życia pójdzie niejednokrotnie nieco inną drogą, aniżeli teorja. Logiczny rozwój naczelnej zasady doprowadza oczywiście do odrzucenia powagi Kościoła, do sceptycyzmu, do wolnomyślicielstwa. Ale wielkie prądy dziejowe działają, tak jak historja, powoli. Jest też ich działanie czemś skomplikowanem; analiza naukowa upraszcza te linje, ale w życiu nie są one tak proste. Mają tu miejsce połączenia i kombinacje, które z początku wydają się nam niezgodnemi ze ścisłemi prawami logiki i konsekwencji rozwoju zasadniczej myśli. Otóż i humanizm do ostatecznych pod tym względem konsekwencyj dochodził powoli, zrazu u wybranych jednostek. Znacznie później objawią się ostatnie jego skutki w tym zakresie (jeżeli chodzi o ogólny obraz myśli europejskiej, to naprawdę te rzeczy pojawią się dopiero w wieku XVIII). W wieku XVI,

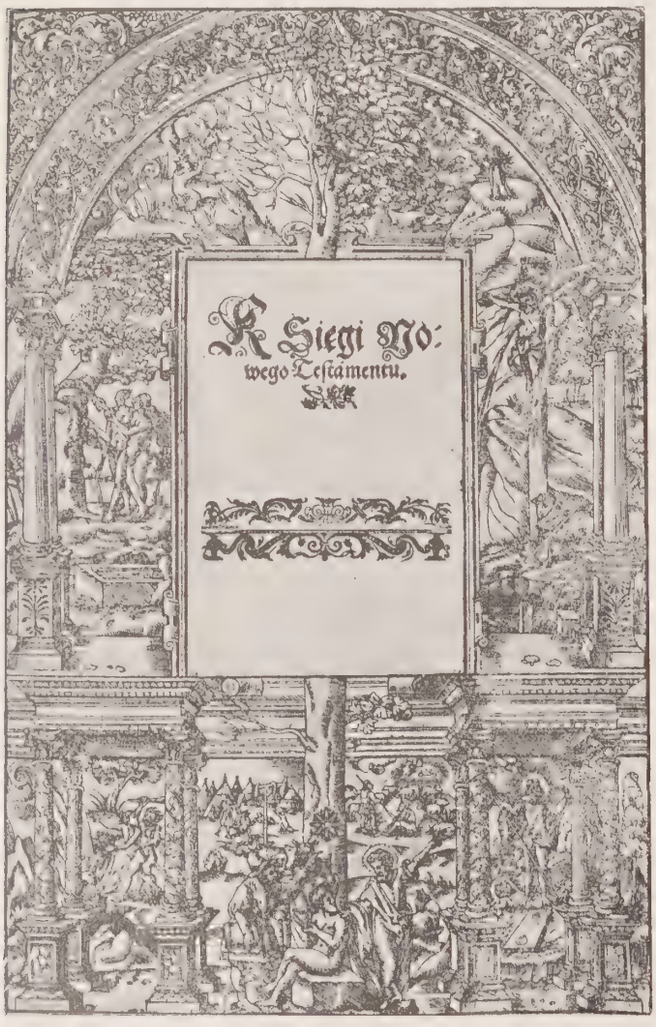

Karta tytułowa Nowego Testamentu w 2-giej części Biblji Brzeskiej z r. 1563 (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk)

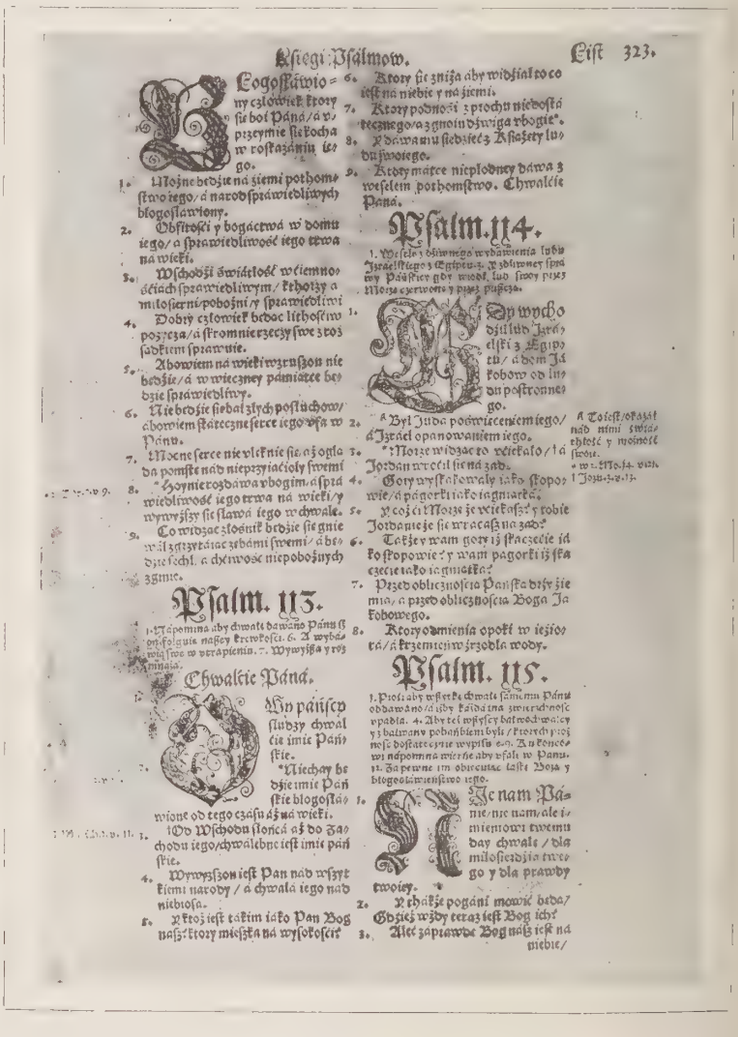
Księgi Psałmow. List 323.

Psalm. 113.

Chwalcie Páná.

Psalm. 114.

Psalm. 115.

Podobizna 523 karty Biblji Brzeskiej

cież postąpiła tak samo, zewnętrznie biorąc nawet jaskrawiej aniżeli humanizm. Ale są różnice. W reformacji jest zerwanie z autorytetem Kościoła katolickiego, ale na to miejsce wprzy całej wolności duchowej, którą humanizm stwarzał, i która była niewątpliwie korzystną dla dalszego rozwoju ludzkości, potęga uczuć i nastrojów religijnych była zbyt

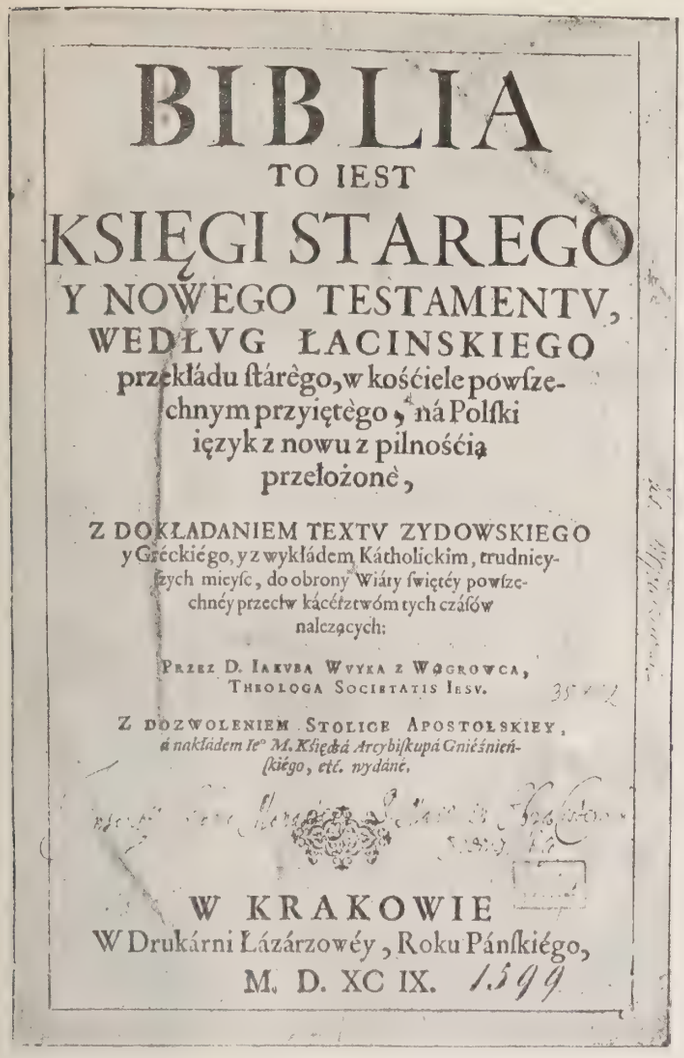

BIBLIA
TO IEST
KSIĘGI STAREGO
Y NOWEGO TESTAMENTV,
WEDŁVG ŁACINSKIEGO
przekłádu ſtárêgo, w kośćiele powſzechnym przyiętêgo, ná Polſki ięzyk z nowu z pilnośćią przełożonê,

Z DOKŁADANIEM TEXTV ZYDOWSKIEGO
y Gréckiégo, y z wykłádem Kátholickim, trudnieyſzych mieyſc, do obrony Wiáry ſwiętéy powſzechnéy przeciw kácérſtwóm tych czáſów należących:

PRZEZ D. IAKVBA WVYKA Z WOGROWCA,
THEOLOGA SOCIETATIS IESV.

Z DOZWOLENIEM STOLICE APOSTOŁSKIEY,
á nakłádem Ie° M. Księdzá Arcybiſkupá Gnieźnieńſkiégo, etc. wydáne.

W KRAKOWIE
W Drukárni Łázárzowéy, Roku Pánſkiégo,
M. D. XC IX. 1599

Biblja Wujka z r. 1599

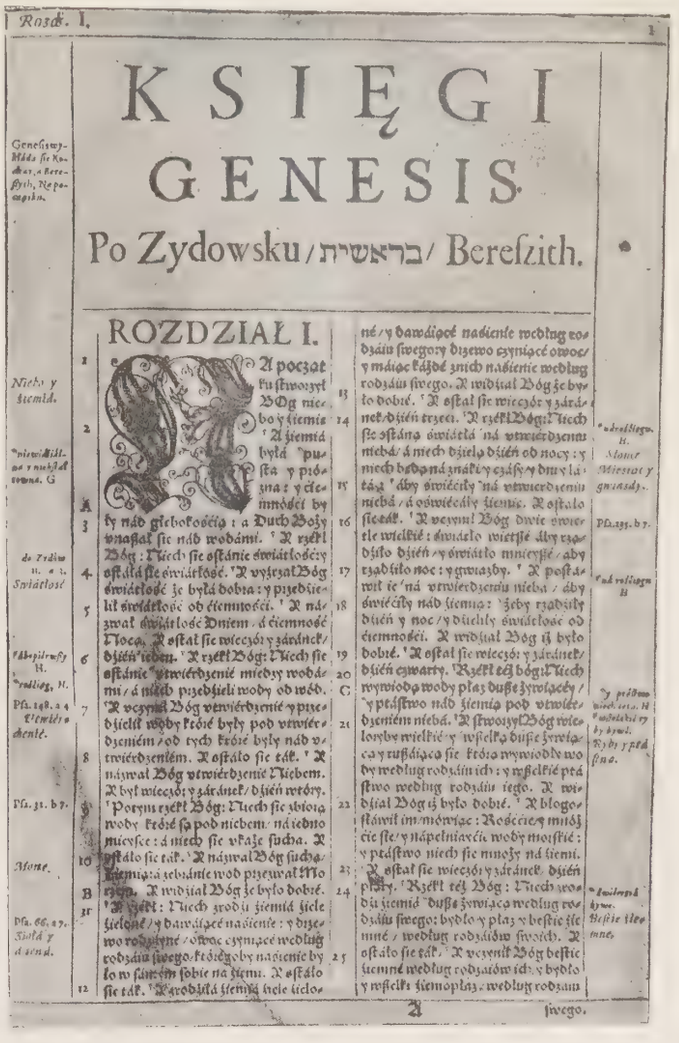

Rozdz. I.

KSIĘGI
GENESIS
Po Zydowsku / בראשית / Bereſzith.

ROZDZIAŁ I.

Podobizna pierwszej strony Biblji Wujka 1599 ze zbiorów Pozn. T. P. Nauk)

wielką, aby się dać usunąć z duszy i z życia. Jak więc są humaniści, i to z najznakomitszych, których humanizm nie pozbawił religji i religijności, tak i odrodzone życie religijne korzystać będzie ze zdobyczy myślowych humanizmu, zaasymiluje je, przetworzy na swój użytek. Nastąpi zharmonizowanie tych dwóch światów. Tak więc humanizm, zasadniczo osłabiający religję, w praktyce nieraz służyć będzie jej odrodzeniu i umocnieniu. Podkreślamy tę okoliczność silnie, bo dopiero w ten sposób wyjaśnia się nam pozorna sprzeczność: wielki jeszcze udział pierwiastków religijnych w literaturze XVI wieku, nie dający się wytłumaczyć samą reformacją.

Druga rzecz, która nas tu obchodzi specjalniej ze względu na literaturę, to literackie skutki panowania racjonalizmu. Nie chodzi już o skutki myślowe; te nam są wiadome: racjonalizm dał piśmiennictwu kąt widzenia, pod którym patrzy na zagadnienia. Chodzi o rezultaty formalne, będące w literaturze zawsze w związku z ogólną myślową podstawą. Po części je już znamy: mówiliśmy o nich, jako o wynikających bezpośrednio z mechanicznego naśladowania piśmiennictwa starożytnego: jasność, logiczność i zwartość kompozycji, normowanie sztuki pisania pewnemi zasadami ogólnemi. Są to przecież objawy racjonalizmu. Gdy nowożytne literatury dalej będą się rozwijać, gdy powstanie nowsza krytyka i teorja literacka, to ta oczywiście będzie czerpać swe zasady z panującego kierunku myślenia. Racjonalizm tem bardziej będzie czynnikiem, decydującym o formie piśmiennictwa. Do podanych powyżej cech przybędą dalsze: przewaga rozumu nad wyobraźnią i uczuciem, w tym mianowicie sensie, że postulaty rozumu, prawda, zdrowy sens, zapobiegać będą wybujałościom tamtych dwóch władz duszy człowieka. Z racjonalizmu też wyniknie pogląd, że poezja jest czemś, czego się można nauczyć, stąd poszanowanie norm i przepisów, które temu celowi służą. Krytyka stanie się formalną i normatywną. Zdecydowane sformułowanie tych zasad nastąpi nieco później, dla literatury francuskiej u Boala, z końcem XVII wieku, u nas w wieku XVIII, w epoce klasycyzmu. Ale punkt wyjścia jest teraz. Z czasem to panowanie rozumu w twórczości dojdzie do przesady, zuboży literaturę, powstanie też przeciw niemu reakcja romantyczna. W tej epoce jednak, o której mówimy, był to fakt dla literatury nader pożądany, cenny w swoich skutkach, stworzył bowiem piękną formę literacką i nauczył ludzi tę formę cenić.

Ostatecznie więc widzimy, że humanizm, wychodząc zrazu z terenu dość szczupłego, będąc zrazu jedynie studjum i naśladowaniem pisarzy starożytnych, z tych początków rozwinął się do czynnika pierwszorzędnego, obejmującego cały świat ducha. On to ostatecznie przetworzył ludzkość ówczesną, on położył podwaliny pod gmach nowożytnego świata. Rola jego pod tym względem jest daleko ważniejsza, donioślejsza, aniżeli reformacji. Ze szczególną wyrazistością uwydatnia się to w dziejach literatury. Reformacja dawała jej, obok pewnych nastrojów, materjał treściowy, pewne zagadnienia i tematy. Humanizm dawał jej to samo najpierw, ale w zakresie szerszym, dawał tych zagadnień więcej i obejmujących rozleglejsze dziedziny życia duchowego. Nadto zaś dał jej to, czego reformacja nie dawała, dał jej formę. Humanizm stworzył w literaturze renesans, z którego potem rozwinie się barok i klasycyzm. Mimo dalszych zmian i przewrotów, mimo romantyzmu, pozytywizmu, i t. d., w gruncie rzeczy my jeszcze dzisiaj jesteśmy jego wychowankami.

Wszystkie te zjawiska, tak ogólno-duchowe jak i ściśle literackie, występują we wszystkich literaturach europejskich, rozwijających się na wspólnej podstawie kultury chrześcijańskiej i rzymskiej, a tylko nie wszędzie występują równocześnie i w tej samej sile — zależeć to będzie oczywiście od kolejności,

w której poszczególne narody wchodziły w obręb tej kultury, najwcześniej więc we Włoszech, poczem we Francji i w krajach na północ od Alp. W Polsce pierwsze objawy humanizmu spotykamy w wieku XV. Przychodził on do nas różnemi drogami: przez podróże Polaków do Włoch i stykanie się ich tam z nowemi prądami; przez udział Polaków w wielkich soborach ówczesnych, konstancyjskim i bazylejskim; przez korespondencję; przez obcych humanistów, przybywających do Polski. Uczyli się tym sposobem Polacy poznawać autorów klasycznych, i na nich wzorować. Zbigniew Oleśnicki koresponduje ze znakomitym humanistą, Eneaszem Sylwjuszem Piccolomini, późniejszym papieżem Piusem II, i obaj wychwalają wzajemnie piękny i ozdobny styl swych listów. O Długoszu wiemy, że oddziałał na niego Liwjusz, tak pod względem stylu jak i koncepcji dzieła historycznego. Działają pod koniec wieku XV humaniści obcy: Filip Kallimach Buonacorsi (1437—1496), wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, przyjaciel arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka († 1477), oraz poeta i humanista niemiecki, Konrad Celtes (1459—1509), działający wśród sfer akademickich krakowskich. Szerzyli oni już zarówno nowe poglądy literackie, jak i ogólne. Mamy świadectwa o Polakach, którzy nowym prądom ulegają, tak w życiu jak i w pismach swoich. Najgłośniejszym z nich jest wspomniany Grzegorz z Sanoka, nazwany pierwszym humanistą polskim; pism jego dziś nie mamy, ale znamy go z jego biografji, napisanej przez Kallimacha, trochę zapewne panegirycznej, ale w głównych rysach widocznie odpowiadającej prawdzie. Miał on napisać pod wpływem Plauta komedję, pierwszą podobno komedję typu humanistycznego w północnej Europie. Pod koniec wieku XV i z początkiem XVI objawy humanizmu w Polsce mnożą się liczbowo, wzmacniają pod względem rzeczowym. Przyczyniają się do tego coraz liczniejsze teraz wyjazdy Polaków na studja zagraniczne, stąd idzie do nas humanizm częściowo przez Niemcy (najsilniej w początkach XVI wieku, gdy z Bazylei promieniował wpływ Erazma z Rotterdamu), najwięcej jednak z Włoch. Wpływy włoskie spotęgują się przez małżeństwo króla Zygmunta z Boną, przyczem konstatujemy również znaczne oddziaływanie artystycznej i obyczajowej kultury włoskiej. Z początkiem wieku XVI humanizm wchodzi już na większą skalę do literatury polskiej, narazie jednak tylko do literatury w języku łacińskim, gdzie wpływ jego ujawnia się przedewszystkiem w formie. Literatura w języku polskim pozostaje jeszcze średniowieczną, ale około połowy stulecia i do niej wkraczają formy i myśli nowe.

Procesu całkowitego udoskonalenia literatury polskiej na nowych podstawach i w duchu nowych pojęć dokona w drugiej połowie XVI wieku Kochanowski. Stanowić on będzie najwyższy punkt nowej kultury literackiej. Z Kochanowskim znajdziemy się w całej pełni renesansu. Wyraz „renesans“ pojawia się często w znaczeniu ściślejszem na określenie odrodzenia studjów nad starożytnością klasyczną lub nieco ogólniej jako odrodzenie starożytności. W tem znaczeniu renesans byłby jakby humanizmem w jego stadjum początkowem. Tutaj jednak używać go będziemy w znaczeniu szerszem, na określenie całości kultury wieku XVI i początku XVII. Tak pojęty renesans jest rezultatem zbiorowego działania wszystkich tych czynników, któremiśmy się dotychczas zajmowali, warunków życia społeczeństwa, reformacji, humanizmu. Duchowa ich rozpiętość jest różną, najrozleglejszym jak wiemy i najgłębszym był czynnik humanizmu. To też i działanie jednych jest szczuplejsze i powierzchowniejsze, drugich rozleglejsze i głębsze. Ale dopiero wszystkie razem dają tę syntezę kulturalną, którą nazywamy Renesansem, Odrodzeniem. Ponieważ jest to kultura inna od średniowiecznej, chociaż ta ostatnia była dla niej punktem wyjścia, przeto termin „Odrodzenie“ jest zupełnie uzasadniony. Społeczeństwo europejskie żyje teraz w innych formach — materjalnie przecież wszystko się zmieniło, ustrój prawno-społeczny, sposób życia, mieszkania, ubiór, inną jest teraz architektura tak poszczególnych budowli jak i całości osiedli ludzkich. I tak dalej: ramy i formy życia materjalnego są teraz inne, aniżeli w wiekach średnich. Zmieni się człowiek i pod względem duchowym: duchowo wolniejszy od średniowiecznego, głębszy, krytyczniejszy, nastąpi wybitny rozwój indywidualności, wartość człowieka stanie się większą, stąd zaś rozwiną się silnie tendencje do coraz większego udoskonalenia tej wartości.

ŚWIĘTA
IEZVSA CHRISTVSA
EWANIELIA,
według Máttheuſzá.
ROZDZIAŁ I.
Podobizna pierwszej strony Nowego Testamentu w Biblji Wujka (str. 1103) (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk.)

Na tem tle oczywiście zarysuje się też wyraziście odmienność sztuki i literatury, opartej o wyrozumowane zasady teoretyczne, naśladującej piękno literatur starożytnych, ale na tej podstawie rozwijającej dalej i doskonalącej swoje piękno, podobne do starożytnego, niemniej jednak własne i oryginalne. W literaturze polskiej nadto złożyło się tak szczęśliwie, że w tej epoce pojawiają się wybitne indywidualności twórcze, pierwszorzędne talenty, więc te dwa momenty razem, talenty autorów i czynniki ogólne, wpływające korzystnie na rozwój piśmiennictwa, dały szczęśliwy rezultat, pierwszy świetny okres literatury polskiej.

Od zasadniczych podstaw myślowych i cech artystycznych nazywamy literaturę tego okresu „renesansową“. Okres renesansowy obejmuje wiek XVI i mniej więcej pierwsze dwa dziesiątki wieku XVII. Na tej przestrzeni czasu oczywiście odbywają sie ewolucje i zmiany, zależnie od szeregu czynników tak, literackich jak i pozaliterackich — stąd możliwość rozpatrywania przedmiotu mniejszemi epokami.

ROZDZIAŁ XV

NA PRZEŁOMIE DWU ŚWIATÓW

Autorowie i dzieła. — Pierwsza połowa XVI wieku, za Aleksandra i Zygmunta Starego, mniej więcej do r. 1543.— Poezja polska, kontynuująca średniowiecze; poezja łacińska nowsza od Pawła z Krosna do Janickiego. — Proza polska, o charakterze średniowiecznym, książki nabożne i popularne; proza łacińska — głównie historjografja.

Kilka pierwszych dziesiątków XVI wieku przedstawia ciekawy obraz literatury, płynącej jakby dwoma łożyskami; równoległemi, ale nie mieszającemi się z sobą. Jednem płynie literatura zupełnie jeszcze średniowieczna — jest to przeważnie literatura w języku polskim. Drugiem — literatura już nowsza, humanistyczna, przeważnie w języku łacińskim. Dopiero gdzieś po roku 1543 te dwa prądy zaczną się łączyć.

Kontynuację średniowiecza widać bardzo dobrze najpierw na poezji religijnej w języku polskim. Składają się na nią przedewszystkiem pieśni nabożne. Liczba ich jest już teraz wcale znaczna. Znamy je dzisiaj tak z rękopisów jak i z druków. Obok pieśni oddzielnie dochowanych spotykamy w tym czasie już pierwsze zbiory, kancjonały, zawierające większy ich zasób, znajdujemy je też w książeczkach do nabożeństwa. Wynalazek druku sprzyjał ich rozwojowi. Zrazu pieśni takie drukuje się w pobożnych książkach (n. p. w Żywocie Opecia), później pojawią się i drukowane zbiorki. W ten rozwój pieśni, idący normalnie od wieków średnich, wejdzie niebawem reformacja i przyczyni się do dalszego rozkwitu zwłaszcza tem, że dla propagandy wydawać będzie z wielką skrzętnością śpiewniki drukowane. Pod względem czysto literackim pieśni protestanckie nie będą się różniły od katolickich: to znaczy będą różnice rzeczowe, brak pieśni do świętych, mniej pieśni do Matki Boskiej, tu i ówdzie przebijać będzie doktryna protestancka, ale stylistyka, forma, nastrój, będą takie same. Dopiero później drogi tych dwóch działów hymnodji polskiej więcej się rozejdą.

W tych pieśniach pierwszej połowy XVI wieku znajdziemy oczywiście te same grupy, co w średniowiecznych. Są jednak pewne przesunięcia ilościowe: więcej się już pojawi pieśni o świętych, a zwłaszcza kolęd na Boże Narodzenie. Pewna liczba tych pieśni przechowała się w żywej tradycji religijnej polskiej do dziś dnia, jak n. p. kolęda Kiedy król Herod królował, albo wspaniała Anioł pasterzom mówił. Co do formy, to w stosunku do średniowiecznych pieśni zauważymy najpierw taki sam brak wyższej sztuki literackiej, tak samo nieunormowaną jeszcze rytmikę i rymikę; humanistyczne pojęcia piękna formalnego jeszcze tu nie dotarły. Dalej możnaby zauważyć wcale silną tendencję do tworzenia pieśni stosunkowo bardzo obszernych; przy braku sztuki wytwarza się jednak raczej rozwlekłość i gadatliwość, aniżeli rozległość kompozycji. Niemniej możemy przyznać, że od czasu do czasu pojawi się pieśń o lepszej i piękniejszej formie, że w wersyfikacji panuje duża rozmaitość, o którą się autorowie widocznie troszczą, prawdopodobnie zresztą w niej przedewszystkiem dopatrując się piękności formy (przy małej jeszcze uwadze na rym i rytm). Częściej też aniżeli w pieśni średniowiecznej zjawi się jakiś rys życiowy, łączność z wydarzeniami, pierwiastek patrjotyczny razem z nabożnym.

Żywot Ezopa Fryga w tłum. Biernata z Lublina (Bibl. Kórnicka)

Obok pieśni można jeszcze wymienić rymowane dekalogi, niektóre obszerniejsze od średniowiecznych, oraz różne pobożne wierszyki, pomieszczane w dziełach prozaicznych.

W poezji świeckiej zanotujemy najpierw śpiewane pieśni towarzyskie, miłosne, historyczne (n. p. o bitwie pod Grunwaldem, o Warneńczyku, o bitwie pod Obertynem, i. t. d.); nie przechowały się one do naszych czasów, ale mamy o nich świadectwa współczesne, czasem drobne fragmenty. Obok nich jest już wcale obficie reprezentowana poezja pochodzenia więcej książkowego. Będą tu należały różne wiersze drobne, wierszyki zalecające pewne książki, umieszczane na początku lub na końcu tekstu, wiersze aktualne, polityczne, n. p. na małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, na śmierć wojewody Hieronima Łaskiego (1541) i wreszcie większe już utwory. Na początku stulecia Biernat z Lublina wydaje dużą książkę Żywot Ezopa (około 1522), złożoną z dwóch części, w pierwszej jest życiorys Ezopa, w drugiej bajki z Ezopa na polski język przełożone. W obu częściach jest ta sama dość nieudolna i jednostajna forma zwrotek złożonych z czterech wierszy ośmiozgłoskowych. Mimo przypisywanej Biernatowi przez niektórych badaczy wolnomyślności, zapowiadającej reformację, jest to dzieło nawskróś średniowieczne, na średniowiecznych źródłach oparte, nie znać też w niem zgoła jakichś wydatniejszych rysów indywidualności pisarza. Tak żywot Ezopa jak i bajki są rozwlekłe, bez uwydatnienia głównej myśli, bez śladu dowcipu. Bądź co bądź jednak jest to pierwsza obszerna książka polska świecka. Drugim „poetą", tworzącym w tych wcześniejszych latach, jest Stanisław „kleryka królewski" (tak się podpisał na swem dziele, nazwiska jego nie znamy), autor poematów panegirycznohistorycznych, mianowicie dwóch wierszy na elekcję młodego Zygmunta Augusta na stolicę litewską i polską (druk. około 1530) i na wesele królewny Izabeli (1539). Stanisław jest już nieco dotknięty humanizmem, w wierszu swym używa ozdób mitologicznych. Bardzo nieudolnemi są dydaktyczne „poematy" Mymera Dobrego zdrowia rządzenie (1532) i O obyczajach chłopców (1533), pierwszy — rodzaj podręcznika hygjeny, drugi — wskazówki przyzwoitego zachowania się w towarzystwie.

Około roku 1540 zaczyjają się zjawiać wierszowane dialogi, ale te łączą się już z polemiką reformacyjną, z drugiej strony podejmie tę formę Rej w piśmiennictwie lat następnych.

Równolegle z tą literaturą polską, przeznaczoną dla szerszego ogółu, rozwija się piśmiennictwo w języku łacińskim, zwłaszcza poezja. Zwraca się ona nie do szerokich warstw, przemawiać pragnie do koła szczuplejszego, za to wybranego, o wyższem wykształceniu, o subtelniejszej kulturze. Poezja to

uczona, wzorująca się już na klasycznej. Wzorowanie to obraca się w dziedzinie języka, odmiennego już od łaciny średniowiecznej a zaczerpniętego z najlepszych autorów rzymskich, dalej w stylu t. j. w sposobie łączenia wyrazów oraz używaniu pewnych ozdób, jak na przykład mitologji starożytnej w sensie symboliczno-obrazowym, dalej w używaniu takich gatunków poezji, jakie widziano u autorów starożytnych. Treść natomiast jest w zasadzie wzięta z życia, czy to autorów czy społeczeństwa, na ogół mało jeszcze w sposób poetycki przetworzona. Istnieją zresztą pod tym względem różnice skutkiem chronologji i talentu poetów; z początku opracowanie treści jest jeszcze dość surowe, staje się więcej poetyckiem w latach późniejszych.

Pierwszym z tych poetów humanistów jest Paweł z Krosna (Paulus Crosnensis Ruthenus, zmarły około roku 1517), profesor akademji krakowskiej, w której wykładał autorów łacińskich w duchu humanistycznym. W tem też może jest większe jego znaczenie aniżeli w poezji, tutaj bowiem oddziaływał on na swoich uczniów, zachęcając ich do studjum starożytności. Jednym z tych uczniów będzie drugi z poetów łacińsko-polskich, Jan z Wiślicy. Poezje Pawła z Krosna wyszły w druku w roku 1509 i w następnych. Są w nich poematy nieco obszerniejsze, na cześć św. Władysława i Stanisława, wiersz panegiryczny (epitalamium) na ślub króla Zygmunta I z Barbarą Zapolską (1512) oraz drobniejsze utwory, bądź to religijne, bądź osobiste (w formie elegij, ód, epigramatów). Jako poeta ma znaczenie głównie przez to, że pierwszy u nas świadomie wprowadza naśladowanie formy klasycznej, co mu się zresztą wcale dobrze udaje. Pozatem utwory jego są mało wyraziste i żywotne.

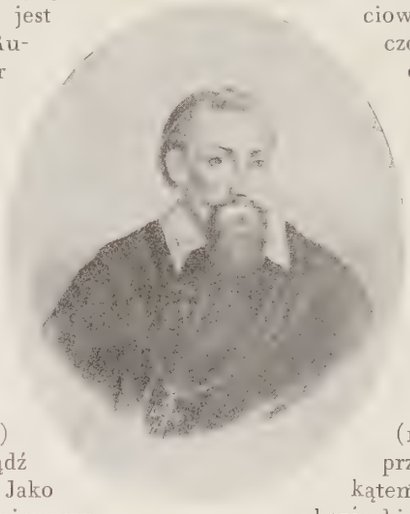

Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, prymas (według wizerunku z Galerji Łowickiej)

Uczniem i wielbicielem Pawła jest Jan z Wiślicy (Joannes Visliciensis, ur. około r. 1490), autor większego poematu epickiego Bellum Prutenum, o wojnie z Krzyżakami i o bitwie pod Grunwaldem (1516). Wielkim poetą on nie jest, pisze dość sucho; kompozycja utworu jest niezręczna. Ale godnym uwagi jest wybór tematu z dziejów ojczystych. Jest to pierwsza próba przedstawienia treści narodowej w formie humanistycznej (uwydatnia się zwłaszcza wpływ Wergilego).

Bardziej interesującym jest Mikołaj z Husowa (Nicolaus Hussovianus, ur. po r. 1475, um. po 1533). I u niego jest ta dążność opracowania tematów swojskich, wziętych z życia. Zrobił to w interesującym poemacie opisującym osobliwość puszcz polskich, żubra (1523), jego dzikość, sposób życia, polowanie nań. Forma wzoruje się na opisowo-dydaktycznych poematach łacińskich, ale sposób przedstawiania rzeczy nie jest suchy: sam temat ciekawy, ożywiony jest dygresjami o walkach z Tatarami, pochwałami waleczności polskiej, najcenniejszą zaś dla nas dzisiaj częścią utworu są obrazy przyrody polskiej, lasów i puszczy.

Ci trzej poeci, to jakby awangarda naszych poetów-humanistów, pierwszy ich zastęp. Większego talentu jeszcze żaden z nich nie posiada, myślowo także nie przedstawiają większych wartości, ale zajmują w historji literatury miejsce znaczące przez to, że bądź co bądź są pierwszymi pionierami nowych prądów. Następuje po nich druga grupa również trzech poetów, o większej już wartości artystycznej; posuwają oni naprzód i doskonalą dzieło, przez tamtych rozpoczęte.

Andrzej Krzycki (Cricius, 1482—1537), pochodzący z rodziny szlacheckiej, kształci się we Włoszech, skąd wynosi wybitną biegłość we władaniu pięknym językiem i stylem łacińskim. Poświęca się stanowi duchownemu, w którym dochodzi do najwyższej godności prymasa — arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jako człowiek, jako charakter, jest interesującym okazem swej epoki. Z jednej strony bowiem jest przykładem, jak w ówczesnej Polsce rozrastającej się, potęgującej intensywność swego życia, ludzie ambitni, dążący wytrwale do celu, stosunkowo łatwo robią karjerę. Równocześnie robi on tę karjerę jako humanista, przedstawiając tym sposobem w Polsce europejski typ humanisty, dla którego humanizm był przedewszystkiem drogą do uzyskania godności, znaczenia, majątku. Jest też w dość znacznej mierze okazem prałata z epoki bezpośrednio poprzedzającej reformację, w życiu niepodobnego do wielkich wzorów, stanowiących chlubę i moralne piękno duchowieństwa katolickiego (chociaż sam w pismach swoich reformację zwalcza). Talent poetycki miał jednak znaczny, a wiersze jego były u współczesnych bardzo cenione. Należy tylko pamiętać, że jest to raczej talent formalny i racjonalistyczny, realny. Nie widać w nim fantazji i wyobraźni, ani subtelniejszej pod względem psychologicznym uczuciowości. To też może główną cechą jego twórczości będzie jej przygodność i aktualność, na tle osobistem. Ma on dużą dozę inteligencji, bystrości, dowcipu, ma dar szyderstwa i ironji, czyli dobrej obserwacji wad i słabostek ludzkich.

Wskutek tego ścisłego związku z aktualnością ówczesnego życia, twórczość Krzyckiego jest dość trudną do ujęcia w ogólniejszy obraz. Drukował Krzycki za życia utwory o charakterze więcej ogólnym i poważnym: cykl wierszy na ślub Zygmunta I z Barbarą Zapolską (1512), poemat na zaślubiny Zygmunta z Boną (1518, epitalamium), utwory odnoszące się do spraw państwa, jak Encomium na zwycięstwo nad Tatarami (1512), wiersze o zwycięstwie pod Orszą (1514), przeważnie jednak traktujące sprawy ogólne pod kątem widzenia pochwał dla króla. Więcej już bezosobistemi a przez to ogólniejszemi są utwory, w których w formie satyrycznej (jak Narzekanie Religji i Rzeczypospolitej (1522) lub elegijnej (Żałosne pienia Wołoszczyzny, 1531) porusza ważne zagadnienia z polityki wewnętrznej i zagranicznej. Porusza też kwestje reformacyjne, reformację silnie zwalczając (m. in. w utworze Pochwała Lutra, 1524). Wszystkie powyższe utwory nie dają nam specjalnego wglądu w organizację duchową Krzyckiego, mówią nam tylko, jakie zajmował stanowisko wobec ważnych ówczesnych zagadnień, jak się zapatrywał na sytuację Polski polityczną i religijną.

Najciekawszemi dla nas są liczne i różnorodne jego drobne utwory przygodne i osobiste. Gdy sobie przypomnimy charakterystykę Krzyckiego jako człowieka, zrozumiemy łatwo, że nie będą to utwory liryczne w tem pojęciu, jakie my dziś mamy o liryce. Są to wiersze typowo humanistyczne, to znaczy chwalące lub ganiące pewne osobistości. Interes własny jest przy nich dla Krzyckiego decydujący. Chwali ludzi, którzy mu mogą być pomocni w jego karjerze, napada na współzawodników i przeciwników. W obu razach skłonny jest do zbyt wielkiej przesady: jak nie ma dostatecznie silnych słów w pochwale, tak równocześnie jest niepohamowany w nienawiści, w zaciekłości, z którą ściga swoje ofiary. Dla charakterystyki Krzyckiego i to należy wspomnieć, że zależnie od sytuacji, od zmiany osobistego stosunku do ludzi, ta sama jednostka raz będzie przedmiotem panegiryku, drugi raz pamfletu lub paszkwilu. Wszystkie te właściwości pojawiają się w ogromnej mierze we wcześniejszej humanistycznej literaturze Europy zachodniej i południowej; w literaturze polskiej Krzycki jest właśnie okazem tego typu człowieka i literatury. Ale też te jego wiersze, jako bezpośredni i szczery (w znaczeniu psychologicznem) wyraz jego duszy, sympatyj i antypatyj, są też pod względem literackim najlepsze, pod względem historycznym najciekawsze. Najlepiej w nich uwydatnia się jego inteligencja, dar spostrzegawczości, żywy temperament, a w związku z tem wszystkiem jest bardzo dobra ich forma (mimo pewnych jeszcze braków w metryce z klasycznego punktu widzenia). Historycznie zaś są one dla nas ciekawe, bo pozwalają przypatrzeć się z bliska nietylko już materjalnym objawom życia ówczesnego, ale i tym duchowym sprężynom, poruszającym ludzi ówczesnych; najlepiej też przebija z nich indywidualność Krzyckiego.

Rówieśnikiem Krzyckiego jest Jan Dantyszek (Dantiscus, 1485—1548), równie jak tamten duchowny (ostatnio był biskupem warmińskim), używany też przez króla Zygmunta do spraw dyplomatycznych, do poselstw (wskutek tych poselstw, między innemi do cesarza Maksymiljana i Karola, Dantyszek spędził wiele lat swego życia zagranicą, zwłaszcza że i niezależnie od nich chętnie podróżował i zwiedził większą część Europy oraz Palestynę). Jest też trochę podobny do Krzyckiego w humanistycznem używaniu życia, z tą tylko różnicą, że te lata wesołe przypadają więcej na wcześniejszy okres jego życia i odbijają się w jego wcześniejszych poezjach, w latach późniejszych jednak, po powrocie do kraju na stałe (1532), swawolne i erotyczne tony z jego poezji znikają, ustępując miejsca tonom poważniejszym i głębszym. Organizacja poetycka Dantyszka jest też w zasadzie podobna do Krzyckiego, i u niego elementem dominującym jest rozum, refleksyjność, brak istotnej uczuciowości i fantazji; uboższą jest jego twórczość od twórczości Krzyckiego przez brak owych tonów żywych, gwałtownych, przez brak także ostrzejszego dowcipu. Podobne będą dalej formy i gatunki literackie, których obaj używają — jest to zresztą wspólność wszystkich autorów humanistycznych łacińskich. Ale będą i różnice jakościowe: Dantyszek jest w swej formie, w swym wyrazie stylistycznym równiejszy od Krzyckiego, nie dorównując mu żywością.

Jan Dantyszek (według dawnego drzeworytu; rys. Al. Lessera w Muzeum Narodowem w Warszawie)

Jeżeli chodzi o „katalog“ jego utworów, to tak samo jak i u Krzyckiego zauważymy, że nie wszystkie były za życia jego drukowane, że jeszcze dziś wiele pozostaje w rękopisie. Pisał wiersze okolicznościowe, przygodne, panegiryczne, historyczno-polityczne, utwory dydaktyczne, hymny religijne, a w latach młodszych także i wiersze erotyczne. W druku pojawiły się m. i. Epitalamium na ślub Zygmunta z Barbarą Zapolya (1512), wiersz o bitwie pod Orszą (1514), poemat o Kongresie trzech królów we Wiedniu (1515), obszerny wiersz O klęskach naszych czasów (1530, nawołujący do zgody między panami europejskimi i do podjęcia wspólnej krucjaty przeciwko Turkom — jeden z pierwszych utworów, rozpoczynających antyturecką literaturę wieku XVI), wiersze okolicznościowe, nagrobki (jak Epitafium biskupa Tomickiego, 1538), i inne. Najcelniejszem dziełem Dantyszka jest poemat do Konstantego Alliopaga (1539, Alliopag to zlatynizowane nazwisko Knobelsdorfa). Treścią jego są moralne i życiowe praktyczne nauki i przestrogi, przeznaczone dla młodzieńca, którym się Dantyszek opiekował. Jest to więc, w zgodzie z ówczesną epoką, poemat dydaktyczny i moralizujący. Ale obok tego poeta daje w nim wyraz i swej refleksji, poglądom głębszym na zadanie życia ludzkiego; mówi też autor i o sobie, o swem życiu, tak że razem wziąwszy poemat ten, pełen szlachetnych uczuć i wyższych myśli, wznosi się wysoko pod względem moralnym, zajmuje pod względem literackim. Jest pięknem świadectwem lepszych stron humanizmu; ukazuje nam, jak ta kultura nowa w najlepszych swoich objawach i formach przenika do Polski i na społeczeństwo polskie oddziaływa. To też gdy wiersze Krzyckiego budzą większy interes doraźny, aktualny, gdy pokazują nam ówczesne życie polskie jakby z punktu widzenia chwili, to utwory Dantyszka, na ogół poważniejsze w treści i myśli, równiejsze co do formy, uwydatniają już więcej ogólniejsze linje rozwoju duchowego.

Najwyżej wzniosła się artystyczna kultura polska tego czasu w Klemensie Janickim (1516—1543, nazwisko Janicki jest właściwie późniejszą sztuczną rekonstrukcją, na tytułach jego dzieł brzmi ono Janicius, zapewne patronymicum od imienia ojca). Wśród poetów humanistów pierwszej połowy XVI wieku jest on bezsprzecznie najbardziej utalentowany pod względem formalnym, pisze z nich wszystkich najlepiej, ma też w sobie najwięcej poetyckiego poczucia i natchnienia. Syn wieśniaka wielkopolskiego, uczeń poznańskiej szkoły Lubrańskiego, bardzo wcześnie, bo już w szesnastym roku życia, dał się poznać z talentu poetyckiego. Pozyskał łaskę Krzyckiego, na którego dworze miał sposobność do dalszego kształcenia się umysłowego i towarzyskiego, po śmierci zaś Krzyckiego znalazł mecenasa w osobie wojewody krakowskiego, Piotra Kmity, który i na dwór swój go przyjął (a był to jeden ze świetniejszych magnackich dworów małopolskich, będących wtedy ogniskami kultury umysłowej i towarzyskiej), i ułatwił mu podróż do Włoch, gdzie poeta nasz mógł się zapoznać u źródła z humanizmem i studjować poezję starożytną. Niepomyślny stan zdrowia jednak zmusił go po mniej więcej półtorarocznym pobycie we Włoszech do powrotu do kraju, gdzie po kilku latach umarł w młodym wieku. To też liczba jego dzieł nie mogła być wielką, ale za to przewyższają one swą wewnętrzną wartością i piękną formą całą dotychczasową polską poezję humanistyczną. Pisał Janicki, jak wszyscy humaniści, wiersze panegiryczne dla swych dobroczyńców i mecenasów; pisał wiersze polityczne (O podbiciu Węgier przez Turków, Żywoty królów polskich, Narzekanie Rzeczypospolitej 1537, Epitalamium na ślub Zygmunta Augusta i Elżbiety austrjackiej, drukowane r. 1543, i i.). Są to więc tematy takie same, jak w całej poezji humanistycznej, ale cechuje te utwory jakaś świeżość młodzieńcza, większa szczerość i subtelność uczucia. Szczególniej uwydatnia się to w Epitalamium, najlepszem z jego dzieł większych, w którem pochwały dla króla przechodzą na wyżynę uczucia patrjotycznego, wyrażającego się mistrzostwem formy, polotem i podniosłością nastroju. Obok tego poematu wymienić należy jego wiersze liryczne, pisane w formie ówczesnej klasycznej elegji (wydane w zbiorowej edycji w r. 1542). Przedstawia w nich Janicki siebie, swoje przeżycia i wrażenia, swoje uczucia osobiste — są to pierwsze w naszej poezji istotne utwory liryczne, tak jak lirykę dzisiaj pojmujemy. Stanowią przez to te elegje wybitny krok naprzód w rozwoju polskiej poezji i kultury uczucia. Ponieważ zaś przytem odznaczają się bardzo piękną formą, przeto możemy je nazwać najlepszemi tworami poezji polskiej do Kochanowskiego, a Janickiego uznać za pierwszego prawdziwego, szczerego poetę polskiego. Odbijają się w elegjach momenty z jego życia duchowego, uczucia miłości osobistej, uczucie patrjotyczne, religijne, na tle warunków i wydarzeń życiowych; stąd na przykład są one także doskonałym obrazem jego życia we Włoszech, kiedy to poeta zachwyca się i unosi nad pięknościami ziemi włoskiej — może to są pierwsze w naszej poezji poetyckie przetworzenia wrażeń podróżniczych i krajobrazowych — a równocześnie tęskni

do kraju. W całości swego dzieła Janicki okazuje się jako usposobienie nawskroś artystyczne, jako delikatna i subtelna organizacja poetycka, jako typ duchowy nowożytny. Dominujący w jego najlepszych elegjach ton smutku, niemal melancholji, nadzwyczajnie tym dziełom dodaje uroku a poetę ogromnie zbliża ku nam. W obcej, łacińskiej szacie pojawia się typ duchowy w wysokim stopniu polski i rodzimy. Wczesna jego śmierć była niewątpliwą szkodą dla młodego piśmiennictwa polskiego, tkwiły w nim bowiem oczywiste możliwości dalszego rozwoju.

Tak wygląda owa łacińska poezja naszych humanistów w pierwszej połowie XVI wieku. Jakkolwiekbyśmy ją sądzili, to w żadnym razie nie możemy jej odmówić dużego znaczenia kulturalnego w ogóle i literackiego w szczególności. Spełniła ona w swojej epoce analogiczną funkcję, co łacińska literatura średniowieczna: z jednej strony reprezentuje wyższy stopień kultury, zaszczepia na niwie umysłowości polskiej myśli i pojęcia nowożytne, z drugiej strony zaś staje się wzorem i do pewnego stopnia zachętą i pobudką dla autorów, którzy wkrótce zaczną te myśli nowe rozwijać w języku polskim. W przebiegu jej dziejów widzimy też objaw, świadczący o duchowej żywotności ówczesnej Polski, mianowicie jej ciągły i w kilku dziesiątkach lat stały rozwój i postęp.

Karta tytułowa Marchołta (przypuszczalnie wyd. w r. 1482 w Antwerpji)

Wypełnia ona sobą czasy panowania Zygmunta Starego, kiedy to i na innych polach życia duchowego, jak w sztuce plastycznej, w malarstwie, rzeźbie i architekturze, w muzyce, w formach życia towarzyskiego, nowa kultura coraz silniej i szerzej rozpościera swe wpływy. Taka równoczesność we wszystkich dziedzinach jest świadectwem, że ten rozwój kulturalny miał zdrowe podstawy i był zjawiskiem głęboko utwierdzonem, nie powierzchownem.

Ta poezja łacińska nie skończyła się ze śmiercią króla Zygmunta. I w drugiej połowie XVI wieku spotykamy takich latynistów. Będzie nim n. p. Grzegorz z Sambora (1523—1573), autor religijnych poematów (jak o świętym Stanisławie Kostce, albo historja klasztoru Częstochowskiego) albo spolonizowany Hiszpan Piotr Rojzjusz (1505—1571), przyjaciel Kochanowskiego. Świadectwem potęgi łaciny w tej jeszcze epoce będzie fakt, że i poeci po polsku piszący nie zaniedbują twórczości w języku łacińskim, tak Kochanowski (jego produkcja łacińska na ilość jest nie wiele mniejsza od polskiej), Klonowicz, Szymonowicz, i inni. Z początkiem zaś XVII wieku pojawi się w Polsce najznakomitszy poeta łaciński czasów nowszych, Sarbiewski. Jednakże wobec tego, że tymczasem literatura w języku polskim świetnie się rozwinie, ta łacińska ustąpi już na plan dalszy; w życiu narodu nie będzie już odgrywać tak wybitnej roli, bo rzeczą jest jasną, że gdy naród znajdzie odbicie swego ducha, myśli, uczuć, dążeń, w języku narodowym, to nie będzie go już szukał w dziełach napisanych językiem wprawdzie znanym, ale przecież obcym. To też w dalszym przeglądzie dziejów piśmiennictwa polskiego literatura łacińska nie będzie już miała osobnego swego rozdziału.

W prozie pierwszej połowy XVI wieku humanizm objawia się w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli w poezji. W prozie polskiej panuje wszechwładnie jeszcze średniowiecze, w łacińskiej częściowo tu i ówdzie to średniowiecze także znać, obok tego są dzieła, zwłaszcza reformacyjne, stojące jakby w pośrodku dwóch kierunków literackich, a wreszcie jest już i pewna liczba utworów, napisanych w duchu i formie humanistycznej.

Ogólną charakterystykę prozy polskiej podaliśmy przy wiekach średnich. Przypomnimy tu tylko jej działy. Najliczniejszą jest proza religijna: modlitewniki wszelkiego rodzaju, drukowane i zachowane w rękopiśmiennym stanie — w tej grupie znajduje się pierwsza polska książka drukowana: Raj duszny, 1513, przekład z łac. Hortulus animae (niektóre z tych rękopiśmiennych modlitewników, bogato ilustrowane, cenne są też właśnie z powodu swych ozdób, jako okazy polskiej ówczesnej sztuki malarstwa minjaturowego); wspomniany poprzednio Żywot Pana Jezu Krysta, przez Baltazara Opecia (swobodne tłumaczenie z niezwykle popularnego w wiekach średnich Żywotu św. Bonawentury) — książka ważna przez to, że była pierwszą wielką, okazałą książką polską, więc zajmuje wysokie stanowisko w dziejach druku polskiego, a następnie przez to, że powtarzana w licznych wydaniach w wieku XVI i XVII stała się lekturą najszerszych warstw, formując tym sposobem wyobrażenia ludu polskiego o postaci i życiu Chrystusa (jeszcze w naszych czasach spotkać można było w chatach wiejskich stare egzemplarze); dość liczne teraz Żywoty świętych; tutaj należą wreszcie sporadyczne przekłady ksiąg Pisma świętego, jak Eklezjastes, Tobjasz, Psałterz. Pod koniec tej epoki pojawiają się katechizmy, ale te należą już do literatury reformacyjnej. Były oczywiście i kazania polskie, ale teksty się nie zachowały, z wyjątkiem Kazań (albo raczej może traktatów) Jana z Szamotuł zwanego Paterkiem, z początku stulecia, ciekawe ze stanowiska dziejów dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Panny.

Proza świecka jest również wcale obfita. Razem z poprzednią dają one świadectwo o rozszerzaniu się kultury, choćby na niższym stopniu, na warstwy, dotychczas od źródeł kultury oddalone, a teraz garnące się do książki, do czytania; nieznajomość języka łacińskiego wśród nich sprawia, że tą książką musi się stać książka polska, a za tą potrzebą idzie podaż, księgarze krakowscy wyczuwają to pragnienie i zaspakajają je swemi wydawnictwami. Jak już wiemy, reprezentują tę prozę świecką dwie główne grupy: książeczki o charakterze nauczającym i powieści. Do pierwszych należałyby książeczki „medyczne“ jak Glabera Gadki o składności członków człowieczych (1535), Sprawa a lekarstwa końskie (1532), ówczesne botaniki (herbarze, zielniki, pisane dla celów leczniczych, Falimierza 1534, Spiczyńskiego 1542), książeczka rachunkowa Kłosa Algorithmus (1535), i inne. Ogólniejszą jest belletrystyka, powieść, nie należy tylko stawiać jej takich postulatów, jak powieści dzisiejszej. Są to naiwne w myśli i w formie opowiadania średniowieczne, które z jednej strony zaspakajają ciekawość i wyobraźnię ówczesnego czytelnika, opowiadając mu dziwne i nieraz emocjonujące przygody bohaterów, z drugiej strony podają mu wyciągniętą z tych zdarzeń naukę moralną. Takiemi są powieści Fortuny i cnoty różność (1524), historja o Poncjanie (około 1528, jest to znana średniowieczna Historja siedmiu mędrców), Dzieje rzymskie (około 1528), Historja trojańska (około 1522), humorystyczne Rozmowy Salomona z Marchołtem (1521), i t. p. Z powieścią stoją w bliskim związku apokryfy, przez znajdujący się w nich element cudowności działający na imaginację (Historja Józefa 1530, i Pussmana Historja o stworzeniu nieba i ziemi 1543, apokryficzna powieść o losach Adama i Ewy po wygnaniu z raju i o historji drzewa Krzyża świętego).

Wiemy już, że cała ta produkcja prozaiczna nie przedstawia wyższej wartości artystycznej. Dla historyka kultury jest ona bardzo ciekawą, jest bowiem doskonałem świadectwem przeciętnej ówczesnej umysłowości, na niej też możemy śledzić niemal krok za krokiem, jak ta kulura coraz więcej się rozszerza. Razem z literaturą humanistyczną składają się na obraz ówczesnego społeczeństwa. Historyk literatury widzi w niej postępujące stale doskonalenie się a równocześnie modernizowanie języka; następnie zauważy, że od tych książeczek idzie linja stała ku wybitniejszym już i nowszym auto-

rom: Bielskiego „Żywoty filozofów“ duchem i formą należą jeszcze zupełnie do tego rodzaju literatury, ale w dalszym rozwoju swej działalności Bielski wzniesie się wyżej, zachowując równocześnie wiele cech, łączących go z autorami owych książeczek.

Wobec średniowiecznego charakteru owej prozy polskiej i wobec jej mniejszej wartości literackiej, kwestja indywidualności jej autorów nie wysuwa się na plan pierwszy. Żaden z nich nie jest autorem wybitnym; zresztą, jak wiemy, te dzieła są po największej części przekładami lub przeróbkami oryginałów obcych. Należy jednak choćby tylko przypomnieć ich nazwiska za pracę, jaką podjęli dla dobra literatury, za zasługi względem ożywienia ruchu piśmienniczego, za miłość dla narodowego języka, jaka w ich działalności przebija. Zanotujemy więc nazwisko Jana z Koszyczek (Marchołt, Poncjan, możliwe że i inne z omawianych książek n. p. Żywot św. Aleksego), Biernata z Lublina (oprócz Ezopa przekład Hortulusa), Baltazara Opecia, magistra akademji krakowskiej (Żywot Chrystusa), Andrzeja Glabera z Kobylina, magistra (oprócz wspomnianych Gadek przekład Kroniki Miechowity, przedmowa do Żywotów filozofów Bielskiego, wydanie Psałterza Wróbla i inne). Przy tej sposobności możnaby też zauważyć, że jeżeli ich książeczki są średniowieczne, to jednak cały charakter ich działalności, jej ruchliwość i rozległość, jej tendencja kulturalna, nosi już znamiona nowej epoki.

Co do prozy łacińskiej, to zanotujemy najpierw, że w tej epoce pojawiają się w druku często jeszcze dzieła krakowskich filozofów-scholastyków, jak Jana z Głogowy, Michała z Bystrzykowa, Jana ze Stobnicy. Średniowieczną jest też jeszcze przez czas pewien literatura naukowa, jak astrologja, wnet jednak pogłębienie nauki sprowadzi i tu przewrót, którego wiekopomnym objawem będzie dzieło Kopernika: O obrotach ciał niebieskich (1543). W prozie o charakterze ogólniejszym będziemy mieli nieco literatury politycznej, jak Stanisława Zaborowskiego Traktat o prawach i dobrach królewskich (1507, Zaborowski jest też autorem Gramatyki łacińskiej i Ortografji polskiej), oraz drobne broszury w związku z ówczesnemi sprawami politycznemi, traktowanemi na sejmach, większy jednak rozkwit literatury politycznej (w obu językach) przypadnie na czasy po roku 1550. Najwięcej może ciągłości przedstawiałaby historjografja. Nawiązuje ona do Długosza. Maciej Miechowita (1457—1523), profesor akademji krakowskiej, znakomity astrolog, napisał geografję Polski (Traktat o dwóch Sarmacjach, 1517) oraz Kronikę polską (1519) kontynuującą Długosza do r. 1506, a streszczającą go przy epoce dawniejszej. Panowanie Zygmunta I. do roku 1516 opisał Ludwik Decjusz (1485—1545, alzatczyk z pochodzenia, sekretarz królewski). Humanizm przebija już w dziele historycznem Bernarda Wapowskiego († 1535), kanonika krakowskiego i sekretarza króla Zygmunta. Napisał on Kronikę, obejmującą całość dziejów Polski do r. 1535, zachowaną jednak tylko częściowo, oraz opis wojny moskiewskiej r. 1508.

Tak oto z temi dziełami i z tymi autorami dochodzimy do końca pierwszego okresu, do połowy XVI wieku. Z początków jeszcze średniowiecznych doszliśmy do renesansu, ale jak widzieliśmy niemal wyłącznie w piśmiennictwie łacińskiem. Piśmiennictwo w języku polskim było tutaj w trudniejszej sytuacji. Autorowie piszący po łacinie mieli gotowe wzory, według których stosunkowo łatwo mogli układać swoje pisma. Autorowie polscy mieli zadanie trudniejsze, trzeba było bowiem te wzory transponować do całkiem innej formy językowej, nie mogącej się co do wyrobienia równać z formą klasyczną. Więc jest rzeczą naturalną, że w tych dziełach polskich elementy humanistyczne musiały powolniej wchodzić w życie. I może nawet była ta powolność korzystną, bo tym sposobem przyswajanie nowych elementów było głębsze i trwalsze.

ROZDZIAŁ XVI

OD ŚREDNIOWIECZA DO RENESANSU

Po roku 1543. — Połączenie pierwiastków średniowiecznych z nowożytnemi w twórczości Bielskiego i Reja. — Anonim-protestant.

Około połowy piątego dziesiątka stulecia obraz piśmiennictwa zaczyna się wybitnie zmieniać.

Już dawno zwrócono uwagę na szczególny zbieg faktów literackich w r. 1543. Ze śmiercią Janickiego w tym roku kończy się jakby pierwsza faza poezji łacińsko-polskiej, humanistycznej. W tymże roku pojawia się w druku pierwsze większe dzieło Reja: zjawia się autor, mający jeszcze wiele cech średniowiecznych, ale i wiele nowych, przyczem autor piszący po polsku, o ważnych zagadnieniach. W tym samym czasie występują na widownię Modrzewski i Orzechowski, pisarze całkowicie już nowożytni. W dziejach literatury polskiej zacznie się nowa epoka.

Przypatrzmy się najpierw Bielskiemu i Rejowi. Zaczęła się ich działalność nieco dawniej, ale największa i najważniejsza jej część przypada na lata po r. 1543, na czasy Zygmunta Augusta. Są oni bardzo ciekawym przykładem przechodzenia umysłowości i piśmiennictwa polskiego z dawnego stanu w nowy, przyswajania sobie nowej kultury przy zachowaniu jeszcze pewnych elementów dawniejszej (przyczem Bielski jest więcej od Reja średniowieczny). Interesują oni także dlatego, że gdy w dotychczasowym rozwoju piśmiennictwa elementy średniowieczne występują w jednych dziełach i pisarzach, humanistyczne w drugich, t. zn. gdy te dwa prądy płyną osobnemi łożyskami, to u nich widzimy je złączone. Przedstawiają oni pewną kombinację pierwiastków starszych z nowszemi. Średniowieczną jest ich forma, brak pojęcia wyrozumowanego sztuki pisarskiej, naturalność i prostość. Średniowieczną także jest ich często występująca naiwność, brak krytycyzmu, brak pogłębienia myślowego. Ale równocześnie ze światem nowym mają wspólną cześć i zapał dla kształcenia się, dla rozwoju osobistości, pewną dążność do harmonji. Z powodu tej kombinacji rozmaicie oceniano i określano pozycję obu tych autorów, zwłaszcza Reja, w dziejach literatury. Jedni z historyków literatury widzieli w nich zjawiska spóźnione (bo przecież równocześnie z Rejem działają tacy renesansowi pisarze jak Orzechowski, Górnicki, Kochanowski), inni dopatrywali się wyłącznie cech nowożytnych. Prawdą jest jedno i drugie.

Przeciw prawdzie rozum nie

Marcin Bielski (z III wyd. »Kroniki« z r. 1564)

Marcin Bielski (1495—1575), datą urodzenia sięgający jeszcze wieków średnich, średniowiecznem dziełem wchodzi na arenę literacką: są niem Żywoty filozofów (1535). Powstało to dzieło w ówczesnej atmosferze literackiej krakowskiej. Bielski, choć szlachcic, utrzymuje żywe stosunki z miastem Krakowem, ma tam znajomych i przyjaciół, między innymi wśród sfer akademji krakowskiej. Znany nam Andrzej Glaber zaopatrzył Żywoty swoją przedmową. Gdy sobie przypomnimy średniowieczność Gadek Glabera, zrozumiemy charakter kierunku umysłowego, w jakim powstało także dzieło Bielskiego. Żywoty filozofów są wprost skróconym przekładem dzieła angielskiego pisarza Burleya, z głębokiego średniowiecza, za pośrednictwem przekładu czeskiego z początku XVI wieku. Na dziele tem można bezpośrednio studjować psychologję i uczoność średniowieczną. Ale wybierając dzieło przestarzałe, Bielski miał jednak myśl odpowiadającą nowym prądom życiowym, chodzi mu o kształcenie społeczeństwa.

W związku z życiem ówczesnem jest też jego najobszerniejsze i najlepsze dzieło, Kronika wszystkiego świata (1551). Średniowieczna naiwność, absolutny brak zmysłu krytycznego, pewna rozwlekłość i gadatliwość, czyli naturalny sposób pisania, daleki od znanej już humanistom historjografji rzymskiej, stawiają to dzieło w rzędzie płodów średniowiecza. Łączność z życiem politycznem epoki, dążność do stworzenia zaokrąglonej całości, ożywiający dzieło patrjotyzm, to są znowu cechy nowej epoki. Gdy mówimy o jej średniowieczności, to jednakże musimy pamiętać, że jesteśmy już daleko od takiego n. p. Biernata z Lublina. Wyrobienie formy pisarskiej jest już ogromne w porównaniu z początkami XVI wieku, choć jeszcze, jak zaznaczyliśmy, nie jest ono u Bielskiego wynikiem humanistycznych studjów nad formą pisarzy klasycznych. Pochodzi to oczywiście także i stąd, że najwidoczniej Bielski ma więcej wrodzonego talentu pisarskiego, wrodzonego poczucia stylu, aniżeli Biernat. Kronika jest pierwszą w języku polskim historją powszechną. Jej naiwności dzisiaj dla nas stanowią jej powab, nie szukamy bowiem w niej nauki historycznej, ale odbicia umysłowości ówczesnego człowieka. Bielski jest w tem zresztą i typem: tak myślących i wierzących ludzi było przecież wtedy mnóstwo, a i jednostki wykształcone już na humanizmie, niejednokrotnie w tych sprawach (n. p. co do wiadomości o odległych krajach, co do różnych dziwów przyrody) stały na tem samem stanowisku co Bielski i liczna rzesza jego czytelników (Kronika była ogromnie popularną, za życia autora wyszły trzy jej wydania, a jeszcze w wieku XVII była ona chciwie czytaną). Dzieło Bielskiego rozpoczyna jeden dział polskiej historjografji. W całości swej jest ono wyrazem nowożytnych tendencyj do ujmowania zjawisk w większe syntezy, do ogólnego i wszechstronnego wykształcenia.

Inne dzieła Bielskiego nie miały takiej wziętości, ale dla nas są godne uwagi. Należy tu najpierw Komedja Justyna i Konstancji (1557), nie komedja w naszem pojęciu, ale moralitet: ten gatunek poezji dramatycznej, który się rozwinął pod koniec wieków średnich i w początkach wieku XVI, a którego treścią jest nauka moralna, pokazana na personifikacjach cnót i występków. Akcji prawdziwie dramatycznej w takich moralitetach niema, są to raczej dysputy i rozmowy

o kwestjach moralnych. W dziele Bielskiego, mającem zresztą podkład życiowy, bo pisanem widocznie z myślą o dzieciach poety, interesują nas więcej od samej akcji rysy obyczajowe, skąd płynie światło na pojęcia Bielskiego i na życie epoki. Najciekawszym zaś dla nas jest wiersz, którym Bielski poprzedza swój utwór; treścią jego jest rozmowa poety z tem dziełem, odsłania nam tutaj Bielski jakby zakulisowe momenty ze swej działalności pisarskiej, mówi o warunkach, w jakich ta działalność się odbywa. Takie ujęcie tej sprawy, świadczące o tem, że Bielski nad swą twórczością umie się zastanawiać, jest niewątpliwie rysem nowoczesnym, nawet pomimo tego, że Bielski mówi o zewnętrznych, materjalnych tej twórczości okolicznościach, a nie o jej stronie wewnętrznej. Obok Komedji należy jeszcze wymienić Sprawę rycerską (1569), trochę historji sztuki wojskowej, trochę nauki moralnej dla rycerstwa, pośrednio dla ogółu szlachty. Moralizowanie widzieliśmy jako główny motyw Komedji; sporadycznie zjawia się ono i w Kronice; jest w Sprawie rycerskiej. Otóż poświęci mu Bielski jeszcze jedno swoje dzieło, trzy traktaty-satyry, Sen majowy (1586), Sejm niewieści (1586) i Rozmowę dwu baranów (1587), wydane po śmierci autora przez syna, pisane przed r. 1569. Porusza w nich Bielski będące wtedy na porządku dziennym sprawy polityczne, zewnętrzne i wewnętrzne, i obyczajowe. Jako satyryk poeta nasz nie odznacza się głębokiem ujęciem problemów, jest rozwlekły i gadatliwy, jest też czasem trochę jakby zrzędą, który w starości wychwala tylko czasy dawne a bez wyboru gani wszystko co nowe. To też nie w tej wewnętrznej wartości leży interes Satyr dla nas, ale w mnóstwie szczegółów z ówczesnego życia szlachty i mieszczan. W ogóle zaś cała ta tendencja moralizatorska Bielskiego jest w ścisłym związku z tendencjami epoki i jest jej bardzo charakterystycznem odbiciem. Jest to epoka, w której formuje się nowe społeczeństwo polskie, nic też dziwnego, że w związku z tem literatura będzie się żywo zajmować wszystkiemi kwestjami, domagającemi się rozwiązania. Bielski tych spraw nie ujmuje głęboko, ale w każdym razie widać, że nie są mu one obojętne, że tętno życia epoki bije także w jego umyśle i w jego twórczości.

Portret M. Reja w jego »Postylli« (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk)

Mikołaj Rej (1505—1569). Zasadniczo ta sama cecha będzie dominować w twórczości „ojca literatury polskiej", Reja.

Ojcem literatury nazwano go w początkach XIX wieku, kiedy to zaczęto się więcej interesować literaturą XVI wieku, a studja nad epokami dawniejszemi były dopiero w zawiązkach. Nie miano więc dokładniejszego wyobrażenia o literaturze średniowiecznej i pierwszej połowy XVI stulecia. Na tem tle obfita i całkowita polska twórczość Reja robiła wrażenie jakby od niej zaczynała się polska literatura. Dzisiaj wiemy że tak nie było, że i ruch literacki istniał przed drugą połową tego stulecia i istnieli wybitni pisarze. A jednak z pewnemi zastrzeżeniami ten tytuł dawany Rejowi nie jest zupełnie nieuzasadniony, Długosz, Janicki, pisali wyłącznie po łacinie, Rej wyłącznie po polsku: zrozumiałem jest, że jego stanowisko w dziejach literatury polskiej będzie przez to wybitniejsze. Twórczość Reja porusza wszelkie możliwe zagadnienia i problemy, które w jego epoce stały na porządku dziennym życia polskiego, religijne i wyznaniowe, społeczne i polityczne, obyczajowe i kulturalne. Pod tym względem bogata jego produkcja literacka góruje nad całą dotychczasową literaturą, jest od tamtej żywotniejszą. Od czasów Reja widzieć możemy ogromny w stosunku do dawniejszych czasów rozwój piśmiennictwa polskiego. Oczywistą jest rzeczą, że nie jest on wyłącznie zasługą Reja, ale Rej do niego się przyczynił swoją działalnością.

Zobaczmy najpierw katalog jego dzieł.

Rozpoczyna go Krótka rozprawa między panem, wójtem i plebanem (1543), w formie dialogu wierszowanego traktat moralno-obyczajowy, z zacięciem satyrycznem, zawierający w sobie jakby w zarodku całą późniejszą działalność Reja, tak pod względem treści i sposobu ujmowania zagadnień, jak i pod względem artystycznym. Po Rozprawie idzie cały szereg dzieł, wierszem i prozą, często znacznych rozmiarami, przeważnie o charakterze nauczającym. Z jednej strony będzie to nauka w dziedzinie religijnej. Rej, z początku katolik, około r. 1546 skłania się ku reformacji, przyjmuje wyznanie kalwińskie, i odznacza się w niem dużą gorliwością. Bierze też udział w literackich polemikach religijnych. Pisze dramat, wymierzony przeciwko różnym naukom Kościoła katolickiego, Kupca (1549, swobodna przeróbka łacińskiego dzieła niemieckiego protestanta Kirchmayera), Postyllę (1556), Apokalipsę (1565, swobodny przekład szwajcarskiego autora Bullingera). Ogólnie religijnym, bezpośrednio z religijnego uczucia powstałym, jest prozaiczny Psałterz (1545), parafraza popularnego wówczas swobodnego przekładu holenderskiego humanisty Campensisa.

Herb Mikołaja Reja z Nagłowic (przy wyd. Apokalipsy z r. 1565)

Zagadnienia życia świeckiego, spostrzeżenia i nauki do niego się odnoszące, wygłasza Rej możnaby powiedzieć we wszystkich swych dziełach, z Rozprawą na czele. W szczególności jednak robi to w dwóch dziełach, zawierających całą jego filozofję życiową, cały jego system moralny: w wierszowanym Wizerunku żywota człowieka poczciwego (1558) i prozaicznym Żywocie człowieka poczciwego (1567). Te dzieła najlepiej nam charakteryzują Reja jako człowieka. Trzecią wreszcie grupę jego dzieł stanowią utwory takie, w których

jest stosunkowo najwięcej „literackiego“ ujęcia rzeczy: dramat biblijny Żywot Józefa (1547), Zwierzyniec (1562), zbiór epigramatów, Figliki (przy Zwierzyńcu), zbiór anegdot i żartów, Apoftegmata (drukowane wraz z kilku innemi utworami, jak n. p. uczuciowe Żegnanie ze światem, i Krótka przemowa do poczciwego Polaka stanu rycerskiego, wraz z Żywotem w jednem zbiorowem wydawnictwie p. t. Zwierciadło), próby charakterystyki psychologicznej zajęć ludzkich, różnych typów ludzi, i t. p.

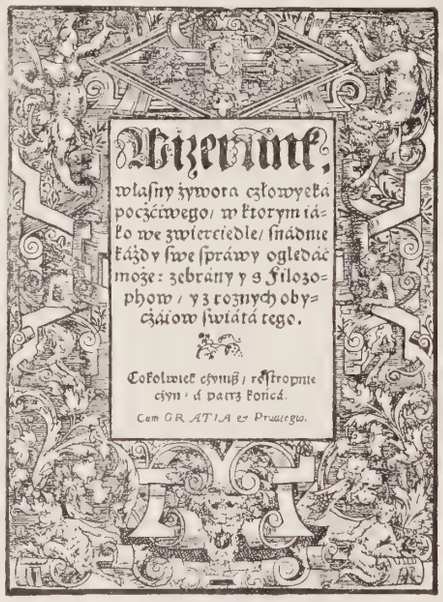

Karta tytułowa »Wizerunku« Reja

Karta tytułowa »Figlików« wyd. z r. 1570

Już samo to wyliczenie dzieł Reja pokazuje, jak urozmaiconą była jego działalność literacka, jak pod tym względem (i pod względem ilościowym) przewyższa on wszystkich dotychczasowych pisarzy. Gdy zaś sobie uprzytomnimy, że w dziełach tych traktowane są ważne sprawy, które wtedy poruszały silnie całem społeczeństwem, zrozumiemy wielką w swoim czasie popularność Reja, i przyznamy mu wybitne stanowisko w dziejach literatury. Jakież to są zagadnienia, przez Reja omawiane?

Wspomnieliśmy już o tem, że to są wszystkie te sprawy, które wówczas stały na porządku dziennym. W połowie XVI wieku najżywszą jest walka religijna. Równocześnie palącą jest kwestja organizacji państwa na nowych podstawach, egzekucji praw, uporządkowania skarbu, wojska, administracji, sprawa unji z Litwą. O tem wszystkiem mówi Rej w swych dziełach. Ale te wszystkie ważne kwestje omawia się i rozwiązuje na podstawie pewnych ogólnych pojęć, na podstawie dążeń do wytworzenia sobie ogólnego poglądu na świat. Jest to epoka tworzenia się nowych form życia, ale i nowego człowieka. Otóż Rej porusza wspomniane zagadnienienia najpierw ze strony niejako praktycznej, aktualnej, doraźnej. Ale to mu nie wystarcza. Zgodnie z tendencjami epoki zastanawia się i on nad zagadnieniem „człowieka“. Te właśnie myśli znalazły wyraz w tych dwóch najważniejszych pod tym względem jego dziełach: w Wizerunku i w Żywocie. Tu kreśli Rej ideał człowieka, jak mu się przedstawiał na tle pojęć epoki i w związku z jego własną skalą umysłowości. Moment to może najważniejszy dla zrozumienia i dla oceny Reja jako człowieka, i dla wyznaczenia jego stanowiska w dziejach literatury i kultury polskiej.

Zaznaczyliśmy już parokrotnie, że Rej jest zjawiskiem przejściowem, że łączy w sobie elementy świata dawnego i nowszego. Dla bliższego zrozumienia tego faktu przypomnijmy najpierw pewne szczegóły z jego życia. Syn zamożnego szlachcica-ziemianina z ziemi ruskiej, wzrastał on w otoczeniu i w warunkach jeszcze niebardzo kulturalnych. Nie odebrał porządnego wykształcenia w latach młodych. Nie przeszedł dyscypliny szkoły. Później dopiero, już jako dorosły młodzieniec, dostał się w kulturalne środowisko dworu magnackiego, i tam uzupełniał braki swego wychowania i wykształcenia. Rezultaty osięgnął niemałe, ale skutki zaniedbania lat młodych nie dały się całkowicie odrobić. Przy znacznym wrodzonym talencie pisarskim, przy większej chęci dorównania innym, pozostał utalentowanym samoukiem, do pewnego stopnia prymitywnym. Humanizm dotknął go tylko z lekka. To też w sztuce pisarskiej Reja nie widać tej tak korzystnej szkoły humanizmu. Pisze on poprostu, tak jak się mu myśli nasuwają, co do formy co najwyżej przypatrując się dotychczasowym wzorom polskim (nie łacińskim). Myślowo Rej nieraz występuje wprost przeciwko humanizmowi. To wszystko robi z niego postać prawie że średniowieczną.

Ale niedarmo żyje on w połowie wieku XVI, w epoce tak niezwykle bujnej, ruchliwej, pełnej nowych pojęć, całą siłą dążącej do stworzenia nowego świata. Nie mógł nie ulec tej atmosferze. I oto widzimy najpierw, że wszystko, co porusza umysłami ludzi ówczesnych, nie jest mu obce, wszystkiem się interesuje, opisze. Tym sposobem mielibyśmy przed sobą jakby typ Polaka nowożytnego a jeszcze trochę zaściankowego. Żyje on życiem nowej Polski, ale jeszcze jakby z wyeliminowaniem pierwiastków ogólno-europejskich.

Adoracja pasterzy; drzeworyt w »Postylli« Reja 1556 (ze zbiorów Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk)

Jednakże i w tym obrazie trzebaby wprowadzić pewne modyfikacje. Nie oddziaływał na Reja humanizm wprost, ani czerpał on z pierwszego źródła. Ale stykał się przecież z ludźmi, którzy już byli humanistami w europejskiem znaczeniu. Pośrednio więc wpływom humanizmu musiał ulegać. Tak dochodzimy do owych syntetycznych koncepcyj człowieka i życia, którym Rej daje wyraz w Wizerunku i w Żywocie. Humanizm dążył właśnie do wytworzenia typu nowego człowieka, do sformułowania nowego ideału. Spojrzmy teraz na owe dwa dzieła Reja: przecież to nic innego, jak dwie próby takiego nakreślenia ideału. Takim według Reja powinien być nowożytny Polak uczciwy, t. zn. szanowny, zasługujący na szacunek. I oto średniowieczny wykształceniem i formą literacką, jest tutaj Rej niewątpliwie człowiekiem nowożytnym. Jest razem

z innymi, wyższymi od niego umysłem i talentem, budowniczym nowożytnej kultury polskiej. A pamiętać też trzeba, że jest chronologicznie pierwszym.

Ale teraz znowu musimy zrobić pewne zastrzeżenia. Ideał Reja nie jest bardzo wysoki. Kreśląc go, Rej może zbytnio zapatrywał się na faktyczne stosunki. Najjaskrawiej widać to w niezbyt ciężkich postulatach, stawianych przez naszego pisarza jego ideałowi pod względem intellektualnym. Ma się wrażenie, jak gdyby Rej przypominał sobie swoje szczęśliwe młode lata, gdy to nikt go nie zmuszał do nauki, i jak gdyby rodakom swoim życzył także takiego błogiego dzieciństwa i młodości. Pojęcia też nie ma o wykształceniu estetycznem. Gdy się to porówna z ideałem zachodniego humanizmu i renesansu, a choćby z ideałami innych pisarzy polskich tego czasu, to Rej zrobi wrażenie zjawiska za mało postępowego.

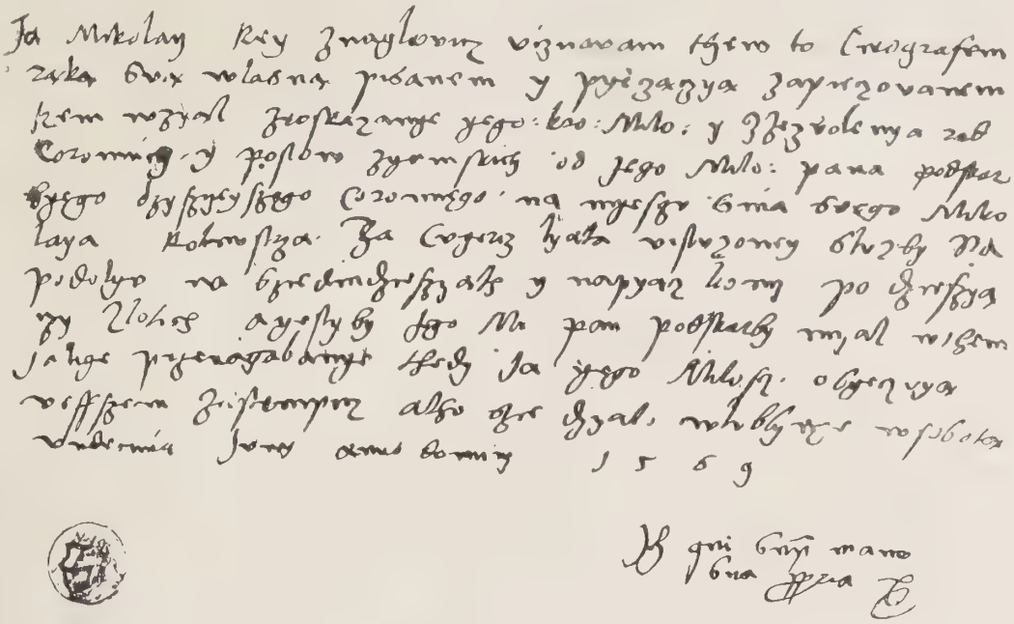

Autograf Reja (według reprod. w »Materjałach do piśmiennictwa polskiego« T. Wierzbowskiego)

Na tych faktach widzimy najlepiej ową środkowość Reja. Nowożytność u niego jest, ale nie w tej intensywności co u innych, pomieszana przytem z objawami zdecydowanie średniowiecznemi. To pomieszanie widocznem jest także w jego talencie pisarskim. Z natury jest to talent niepospolity. Ma on niezwykle rozwinięty dar obserwacji, co w pismach jego objawi się obrazkami bardzo plastycznemi, żywemi. Obserwacja ta jest najlepszą w stosunku do świata zewnętrznego, kształtu, ruchu — znakomicie przedstawia Rej przyrodę żywą, ruchy ludzkie. Obserwacja taka łączy się zwykle z darem humoru i dowcipu, łatwo bowiem pisarzowi, obdarzonemu nią, podpatrzyć i przedstawić charakterystyczne a śmieszne rysy. Ale daru głębszej obserwacji duchowej Rej nie posiada. Nie ma też w jego dziełach wyraźnie narysowanych a pięknie przedstawionych duchowych charakterystyk ludzi. Pewne próby w tym kierunku u niego są, zwłaszcza w Apoftegmatach. Ale te usiłowania, świadczące dobrze o wrodzonym talencie Reja, poza próby nie wyszły. Nadzwyczaj silna tendencja moralistyczna, wypływająca z nastrojów epoki, mogła się nieco przyczynić do przytłumienia tych tendencyj wybitniej literackich. Tym właściwościom talentu pisarskiego Reja służy jego język i styl, naogół rozwlekły, gadatliwy, ale niejednokrotnie plastyczny, ożywiony prostemi a doskonale zastosowanemi porównaniami i przenośniami, obfitujący w przysłowia i zwroty przysłowiowe. Możnaby rzecz określić w ten sposób, że jest to najwyższy stopień rozwoju, na który mógł się w owych czasach wznieść język i styl polski, rozwijający się w warunkach wyłącznie polskich, nie podlegający jeszcze doskonalącym wpływom humanizmu.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się nam to zjawisko literackie, któremu na imię Mikołaj Rej. Zjawisko w każdym razie niepospolite, dziwnie ku sobie pociągające, ale też nieco irytujące, przez swoją pierwotność a równocześnie złożoność, przez trudności, jakie sprawia jego należyte określenie i umiejscowienie w dziejach piśmiennictwa. To też możemy zrozumieć, że sądy o nim były i są dość rozbieżne. Wśród dzisiejszych historyków literatury jedni odmawiają mu większej wartości, przypominając sobie, że równocześnie z nim działają pisarze przewyższający go skalą umysłową i pięknem formy, że więc jest on właściwie anachronizmem, drudzy przeciwnie widzą w nim człowieka i pisarza bardzo nowożytnego. W naszem przedstawieniu rzeczy staraliśmy się z tych sprzeczności wydobyć istotną prawdę. Ale i w wieku XVI wziętość Reja ulegała wahaniom. Bezpośredni współcześni, na ogół na tym samym poziomie kultury stojący, nie mają dla niego dość słów uwielbienia. Także i sfery oficjalne (król Zygmunt Stary) uznają jego zasługi. Gdy jednak pod koniec życia Reja przychodzi do głosu następne pokolenie, całkowicie już wzrosłe w nowych pojęciach, zwłaszcza artystycznych, gwiazda autora Żywota zaczyna dość szybko blednąć. Kochanowski wspomina go z uznaniem, ale dość chłodnem, grzecznościowem. Naturalną jest rzeczą, że ci nowi pisarze, z uwielbieniem patrzący na artyzm autorów starożytnych i starający się iść ich drogami, nie mogli uznawać Reja, pomimo uwydatniających się i u niego myśli nowożytnych. Wkrótce też nowa literatura polska renesansowa zasłoniła Reja i wyparła go z lektury i myśli społeczeństwa (do czego mogły się przyczynić i fakta życiowe: aktualność spraw przez Reja omawianych po pewnym czasie przestała być aktualną i ludzi interesować). Z końcem XVI wieku i w stuleciach następnych Rej ulega prawie że zapomnieniu. Odkrywa go na nowo wiek XIX. Ostatecznie zaś dzisiaj, w świetle rzeczowych rozważań historycznych, jego znaczenie w dziejach piśmiennictwa polskiego musi być uznane za istotnie wybitne.

Ciekawą jest rzeczą, co prawda mało dotąd naukowo zbadaną, że Rejowski sposób pisania mniej więcej około r. 1560 zaczyna wytwarzać jakby szkołę. Oddziaływanie jego na wielu mniejszych pisarzy jest niewątpliwe, i dopiero położy mu kres Kochanowski, którego piękno formalne, o tyle wyższe od Rejowego, pociągnie teraz za sobą pisarzy polskich. Ma się wrażenie, że na przykład w Satyrach swoich Marcin Bielski stylowo jakby się wzorował na Reju. Wyraźnem jest to oddziaływanie u przyjaciela Reja, Andrzeja Trzecieskiego, znanego z literatury reformacyjnej; wpływ Reją dostrzec łatwo w ówczesnych dialogach. Z tych pisarzy współczesnych Rejowi jednym z ciekawszych jest bezimienny autor erotyków, fraszek, epigramatów, obrazków, nazywany w nauce Anonimem protestantem. Utwory jego (niedrukowane za życia autora, wydane dopiero w naszych czasach) pochodzące z lat 1562 do 1568, różnią się od Rejowych tem, że znać w nich już humanizm. Autor należał prawdopodobnie do dworu Jana Tęczyńskiego, z nim odbywał podróże zagraniczne, i możliwe że tam z humanizmem się zapoznał. Ale równocześnie zwłaszcza w figlikach jest taki Rejowski nastrój, ujęcie tematu, także i język i styl, że trudno się nam obronić przypuszczeniu o wpływie dzieła Reja, właśnie w tym czasie wydanego. Pozatem wiersze Anonima, nieraz trudne do wyrozumienia wskutek licznych aluzyj do nieznanych nam dzisiaj osób i wydarzeń, są bardzo interesujące dzięki mnóstwu rysów obyczajowych i życiowych, rzucających światło na epokę. W rozwoju poezji polskiej zajmują miejsce analogiczne do wierszy Reja o tyle, że również jak tamte zamykają niejako epokę przed Kochanowskim bezpośrednią.

ROZDZIAŁ XVII

ROZKWIT PIŚMIENNICTWA RENESANSOWEGO

Modrzewski. — Orzechowski. — Kromer. — Górnicki.

Równocześnie z Rejem występują indywidualności pisarskie już całkiem nowożytne, wykształcone w humanizmie, myślące nowemi kategorjami, piszące w formach wzorujących się na starożytności. Pierwiastki, czerpane ze świata ducha starożytności, pisarze ci przejmują rozumnie, asymilują je do warunków życia polskiego. Rezultatem jest literatura artystycznie udoskonalona, myślowo głęboka, a równocześnie naprawdę narodowa, to znaczy: istotnie wyrażająca duszę polską. Trzeba nam dzisiaj zarzucić już dawniejsze poglądy, jakoby przez poddanie się wpływom klasycyzmu ta literatura straciła samodzielność, stawała się tylko kopją. Kopje dawali, jak zawsze, autorowie mniejsi, mniej samodzielni i pogłębieni duchowo. Wszyscy lepsi, więcej utalentowani, mający silniej rozwiniętą indywidualność, umieli znaleźć drogę właściwą. Jest też to dla nich charakterystyczne, że mają oni pełną świadomość swej nowożytności (u Reja, o ile to było, było nieświadome), że wiedzą o tem, iż na gruncie polskim zaszczepiają nową kulturę. Spotykamy też tych autorów jednego za drugim we Włoszech, gdzie odbywają studja i gdzie się zapoznają z humanizmem. Wszystko to przyczynia się do podniesienia literatury polskiej na wyższy poziom. Dołączają się do tego jeszcze dwa czynniki. Pierwszym jest fakt, że właśnie teraz, w tych pierwszych dziesiątkach drugiej połowy XVI wieku, praca nad przetworzeniem państwa i społeczeństwa dochodzi do najwyższego napięcia; ruch umysłowy, na tle którego ona się rozwija, jest najintensywniejszy. To oczywiście wpływało korzystnie na spotęgowanie życia literackiego. Drugim faktem w tym kierunku działającym była ta okoliczność, że właśnie teraz pojawiają się niepospolite talenty i indywidualności pisarskie. Fakt takiego „wybuchu“ i nagromadzenia się wybitnych indywidualności w literaturze nie da się wprawdzie wyjaśnić całkowicie czynnikami natury materjalnej. Niemniej nie ulega wątpliwości, że normalnie występuje on jako rezultat wytężonej dłuższej pracy duchowej społeczeństwa, jako kwiat dłuższego napięcia sił duchowych. Taką pracę w Polsce widzimy od początków wieku XV, trwa ona nadal w wieku XVI, przybierając nawet na intensywności. I możemy tu zastosować zdanie: post hoc, ergo propter hoc, następstwo chronologiczne możemy tu śmiało identyfikować z następstwem genetycznem.

Bujne życie polityczne tej epoki, wszystkie dążenia do zorganizowania państwa, do oparcia życia społeczeństwa na nowych zasadach, odpowiadających duchowi czasu, reprezentuje w literaturze najgłębiej Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572). Pisze on, niestety, wyłącznie po łacinie. Ale dla epoki jest to charakterystyczne, że jego najznakomitsze dzieło, O poprawie Rzeczypospolitej, zostało przetłumaczone na język polski; dzięki zaś łacińskiej formie przeszło ono i do literatur zachodnich, tłumaczone na język niemiecki i francuski, propagując tym sposobem znajomość myśli polskiej zagranicą. Modrzewski zdobył sobie rozległe wykształcenie i pogłębioną znajomość zagadnień politycznych dzięki studjom w Krakowie i zagranicą (w Niemczech), oraz licznym podróżom i poselstwom, które odbywał jako sekretarz królewski. Umysł to był głęboki, poważny, serce gorące i szlachetne. Pragnieniem jego było urządzenie Polski na tych dwóch kamieniach węgielnych, jakiemi są rozum i szlachetność. Tym dążeniom poświęcone są jego dzieła.

Pierwszem są cztery traktaty w humanistycznej formie mów, O karze na mężobójstwo (1543/1546). Występuje tu Modrzewski bardzo silnie przeciwko średniowiecznemu pojęciu i prawu, które zabójstwo karały grzywną. Prawo takie, według pojęć XVI wieku niemoralne, było też i w praktyce szkodliwe, ceniło bowiem nisko życie ludzkie i nie było hamulcem przeciw zbrodni i namiętności. Kwestja ta była traktowaną na sejmach, jeszcze za Zygmunta I., ale prawa nie zmieniono. Było ono jeszcze i z tego względu niesprawiedliwe, że wprowadzało różnice kary za zabicie szlachcica a plebejusza. Modrzewski zwalcza je więc także z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej.

Tę sprawiedliwość i naturalną między warstwami społecznemi równość praw i obowiązków gwałciło inne prawo polskie, zakazujące mieszczanom nabywania dóbr ziemskich poza obrębem miast (z czem łączył się obowiązek służby wojennej i prawa polityczne). Prawo to, wydane z końcem XV wieku, obostrzone w latach 1538 i 1542, było wyrazem i rezultatem dążności szlachty do przewagi w państwie i jej antagonizmu do mieszczaństwa. Przyczyniło się ono do upadku miast. Modrzewski zwalcza je w następnem swem dziele, Oracja Filaletesa perypatetyka (1545), wysuwając przeciw niemu dwie kategorje argumentów: uczuciowo-moralne: niesprawiedliwość takiego prawa, sprzeczną z prawem naturalnem i chrześcijańskiem poczuciem, oraz rozumowo-praktyczne: szkodliwość, jaka stąd płynie dla Rzeczypospolitej.

Najważniejszem dziełem naszego pisarza i najlepiej świadczącem o głębokości jego umysłu, jest książka De republica emendanda, O naprawie Rzeczypospolitej (1551). Jest to dzieło i „naukowe“ i praktyczne. „Naukowe“, to znaczy, że jego punktem wyjścia jest wyrobiony system pojęć, system filozofji państwa i społeczeństwa. Praktycznem jest przez to, że nie rozważa już szczegółowo owych pojęć, na których się opiera, ale daje konkretny, realny program organizacji państwa. W projekcie tym Modrzewski daje wyraz swym indywidualnym zapatrywaniom na te sprawy, a równocześnie jest odbiciem dążności, które wtedy były na porządku dziennym, które były przedmiotem rozpraw na sejmach, sejmikach, prywatnych zebraniach, w literaturze politycznej. Skoncentrował Modrzewski w swojem dziele tendencje powszechne, ale wybudował gmach według swoich myśli i swoich planów. Porusza tutaj zagadnienia prawodawstwa, administracji, skarbu, wojska, sądownictwa. Stosownie zaś do tradycji literatury politycznej starożytnej i do tradycji w ówczesnej Europie panującej, nową organizację opiera na wychowaniu, t. zn. na zorganizowaniu szkolnictwa, na przygotowaniu do nowych zadań i nowego życia młodego pokolenia; z drugiej strony, również zgodnie z dotychczasową tradycją ale i z najgłębszemi właściwościami swojego umysłu i swojej duszy, na zagadnieniach moralnych. Ten ostatni punkt wyjścia widzieliśmy w poprzednich jego dziełach, na tej samej zasadzie pragnie on aby się jako na fundamencie opierała budowa społeczeństwa i państwa. W drugiem wydaniu tego dzieła dodał Modrzewski jeszcze rozdział o kościele; zgodnie ze swemi pojęciami głosi on tutaj myśli o reformie religijnej i o kościele narodowym.

Pisarz poruszający tak ważne zagadnienia życia społecz-

nego nie mógł w owym czasie nie zająć się kwestjami religijnemi i wyznaniowemi. Stanowisko Modrzewskiego wobec tych zagadnień jest możnaby powiedzieć uczuciowe i idealne. Pragnie gorąco reformy religijnej. Przechyla się ku protestantom. Ale może nie jest całkowicie zwolennikiem wszystkich ich myśli i dążeń. Jest on raczej reprezentantem pierwszej fazy tych ruchów, gdy wielu ludzi, głębokich i szlachetnych, żyło w mało realnym poglądzie, że reforma religijna da się dokonać przez jakieś sharmonizowanie wszystkich wyznań, że przeważy idea jakiegoś nowego Kościoła, który pogodzi z sobą rozbieżności dogmatyczne różnych kierunków i da wyraz najszczytniejszym dążeniom moralnym. Jest też Modrzewski zwolennikiem myśli kościoła narodowego. Tym pewnego rodzaju abstrakcyjnym doktryneryzmem łączy się Modrzewski z wielu przedstawicielami myśli europejskiej we wcześniejszej epoce reformacji. Poglądy te Modrzewski rozwijał zwłaszcza w dziele Sylvae, wydanem jednak późno po śmierci autora, w r. 1590, nie mogącem wtedy już wywrzeć odpowiedniego wpływu. W polemice ówczesnej pisarz nasz wziął udział niejako tylko zmuszony, w odpowiedzi na napaść Orzechowskiego.

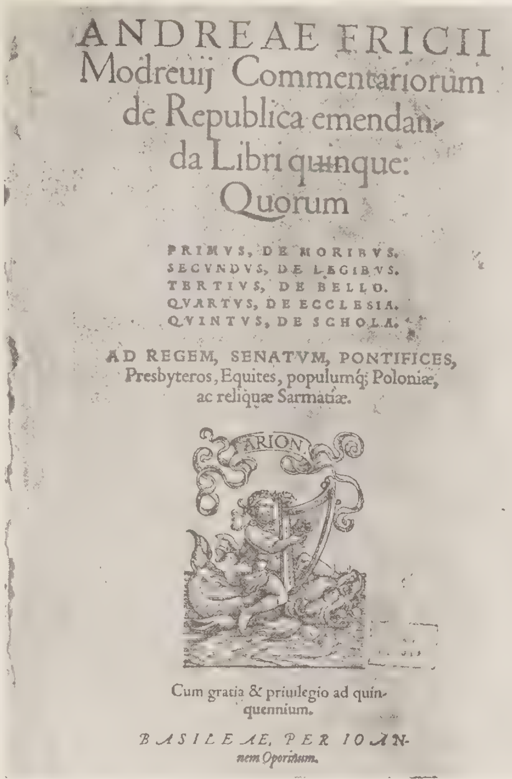
ANDREAE FRICII Modreuij Commentariorum de Republica emendanda Libri quinque: Quorum
PRIMVS, DE MORIBVS. SECVNDVS, DE LEGIBVS. TERTIVS, DE BELLO. QVARTVS, DE ECCLESIA. QVINTVS, DE SCHOLA.
AD REGEM, SENATVM, PONTIFICES, Presbyteros, Equites, populumq; Poloniae, ac reliquae Sarmatiae.
ARION
Cum gratia & priuilegio ad quinquennium.
BASILEAE, PER IOANNEM Oporinum.

A. F. Modrzewski »O poprawie Rzeczypospolitej« (wydanie Bazylejskie z r. 1554)

Jak powiedzieliśmy, najważniejszem i najgłębszem dziełem Modrzewskiego jest Naprawa Rzeczypospolitej. Widać w niem i głębokiego myśliciela, wykształconego na literaturze prawniczej i filozoficznej, zwłaszcza starożytnej, i praktyka, znającego doskonale skomplikowaną budowę państwa i społeczeństwa, orjentującego się doskonale w tych zagadnieniach, umiejącego z teorji wyprowadzać wnioski i wskazania życiowe. W literaturze politycznej polskiej pierwszej połowy XVI wieku jest on bezwarunkowo pierwszy, tak rozległością swego dzieła, obejmującego istotnie cały kompleks spraw organizacyjnych, jak i głębokością ich ujęcia i ugruntowaniem całej myśli organizacji na podstawie moralnej. W tem też leży jego wartość i znaczenie ogólno-literackie. Kwestja bowiem szczegółów tej organizacji interesuje przedewszystkiem „fachowców", historyków, historyków prawa. Nas interesuje synteza, sposób ujęcia całości, i interesuje człowiek i pisarz, którego indywidualność w jego dziele przebija. Widzimy w nim jednego z najmądrzejszych i najszlachetniejszych ludzi owej epoki. To sprawia, że jego dzieło, w szczegółach dla nas za szczegółowe, jako całość jest dziełem w najlepszem tego słowa znaczeniu literackiem. I w ogólnym przeglądzie dziejów literatury polskiej Modrzewski, piszący o rzeczach ścisłych, nie poeta, nie belletrysta, nie mowca, zajmuje jednak stanowisko bardzo wybitne.

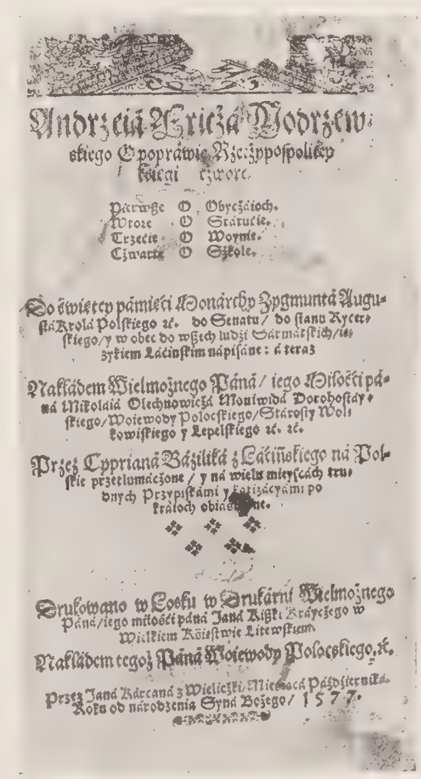
Andrzeia Fricza Modrzewskiego O poprawie Rzeczypospolitey Księgi cztery.
Pierwsze O Obyczaiach. Wtore O Statucie. Trzecie O Woynie. Czwarte O Szkole.
Do świętey pámięci Monárchy Zygmuntá Augustá Królá Polskiego etc. do Senatu/ do stanu Rycerskiego/ y w obec do wszech ludzi Sarmatskich/ ięzykiem Łácińskim napisáne: á teraz
Nakłádem Wielmożnego Páná/ iego Miłości páná Mikołáiá Olechnowiczá Moniwida Dorohostáyskiego/ Woiewody Połocskiego/ Stárosty Wolkowiskiego y Lepelskiego etc. etc.
Przez Cypriana Bázilika z Łáćińskiego ná Polskie przetłumáczone / y ná wielu mieyscách trudnych Przypiskámi [illegible] obiaśnione.
Drukowano w Łosku w Drukárni Wielmożnego Páná/ iego miłości páná Janá Kiszki Krayczego w Wielkiem Xięstwie Litewskiem.
Nakłádem tegoż Páná Woiewody Połocskiego, etc.
Przez Janá Kárcaná z Wieliczki. Miesiącá Páździerniká. Roku od narodzenia Syná Bożego/ 1577.

Karta tytułowa polskiego przekładu dzieła Modrzewskiego »O poprawie Rzeczypospolitej« przez Cyprjana Bazylika (1577)

Mówiąc o Modrzewskim, wspomnieliśmy Orzechowskiego. Stanisław Orzechowski (1515 — 1566) jest drugim wybitnym pisarzem politycznym tego czasu. Wziętość miał przez pewien czas nadzwyczajną, daleko większą niż Modrzewski. Ale inny to typ człowieka, inny rodzaj pisarza. Powiedzmy odrazu, że jako talent pisarski, jako stylista, nad Modrzewskim bardzo góruje. Pisze po łacinie i po polsku. Po łacinie pisze wspaniałym językiem i stylem, przypominającym najświetniejszych pisarzy starożytnych; pomiędzy humanistami niewielu mu dorównywa. W języku polskim jest pierwszym świetnym stylistą. Z rozkoszą miłośnik pięknego języka polskiego czyta i dzisiaj jego rzeczy. Jest Orzechowski twórcą pięknej prozy polskiej. Usuwa w cień wszystko, co dotychczas pojawiło się w języku polskim, przewyższa o całe niebo wszystkich dotychczasowych prozaików polskich, bajecznem użyciem wyrazów, nadzwyczajną giętkością i melodyjnością języka, przepyszną składnią, polską i humanistyczną zarazem, suwerenną swobodą, lekkością i panowaniem nad materjałem językowym. Trzeba to tem silniej podkreślić, że ta proza Orzechowskiego pojawia się niemal nagle. Zapewne, że niektóre te piękności sporadycznie możnaby wyłowić z pism jego poprzedników; ale giną one tam w niepięknej całości. A nie zaszkodzi przypomnieć, że w tem stworzeniu pięknej prozy Orzechowski jest chronologicznie wcześniejszy od Reja.

Drugi przymiot Orzechowskiego jako pisarza politycznego to jego ruchliwość i wszechstronność. Nie dał on dzieła tak głęboko obmyślanego, tak ujmującego razem całość potrzeb państwa, jak dzieło Modrzewskiego, chociaż — jak zobaczymy później — są u niego aspiracje do stworzenia takiego kompletnego gmachu. Ale ruchliwość jego objawia się w tem, że chwyta on niejako na uczynku, doraźnie, wszystkie kwestje, które w danym momencie zajmują i rozpalają ówczesne społeczeństwo polskie; niema sprawy, będącej wówczas przedmiotem zajęć, rozważań, dyskusyj, któraby w tej chwili nie znalazła się w pismach Orzechowskiego. Ale też sam już ten fakt chwytania i roztrząsania przez niego tych spraw aktualnych, bieżących, pasjonujących, jest równocześnie wskazówką, w jaki sposób to roztrząsanie u Orzechowskiego się dokonywa. Jest to rozpatrywanie zagadnień czy to ważniejszych, trwalsze mających znaczenie, czy chwilowych, przelotnych, wydających się ważnemi dla tłumu, wszystkich na jednej płaszczyźnie, wszystkich z jednego punktu widzenia. Jest to więc typowa publicystyka, niemal powiedzielibyśmy po dzisiejszemu dziennikarstwo. Zalety i niedostatki dziennikarskiego typu duchowego i pisarskiego Orzechowski ma w wysokim stopniu (także i wspaniała jego proza od tych cech dziennikarskich nie jest wolną). W ostatecznem tedy wrażeniu Orzechowski wydaje się i ruchliwszym i żywszym i barwniejszym od Modrzewskiego, ale jest od niego mniej głęboki.

Jest od niego niższy także i jako człowiek. Temperament to był nadzwyczaj żywy, usposobienie gwałtowne, burzliwe; koleje jego życia tak się ułożyły, że właśnie te cechy miały sposobność do swobodnego rozwinięcia się, a rezultatem ostatecznym tego było, że i życie ułożyło się dlań burzliwie i nie-

wątpliwie nieszczęśliwie, i niepospolity talent pisarski nie wydał rzeczy takich, do których był zdolny. Pochodził Orzechowski ze szlacheckiej rodziny z Rusi Czerwonej. Kształcił się w Niemczech, gdzie jak sam zaznacza w swej autobiografji, uległ wpływom pojęć reformacyjnych, i we Włoszech. Wykształcenie to dało mu wyborną znajomość autorów starożytnych, niewątpliwie wykształciło jego talent pisarski ale zapewne też dało podwaliny wybujałości i instynktów indywidualistycznych. Po powrocie do kraju zostaje księdzem, jak twierdzi bez powołania a tylko ulegając naciskowi rodziny. W stanie duchownym czuje się źle, szarpie się, aż wreszcie pojmuje żonę. Nie idzie jednak drogą innych księży, którzy to samo zrobili, nie występuje z kościoła katolickiego, a stara się o to, aby jego małżeństwo zostało uznane przez Kościół za ważne. Ten fakt najwidoczniej oddziaływa na całe jego późniejsze życie i na działalność pisarską, na ewolucje w jego poglądach, względnie na ewolucję jego stanowiska wobec całego szeregu zagadnień. Powołany przez sąd biskupi, Orzechowski nie poddaje się, i korzystając z ówczesnego wrzenia, z antagonizmu szlachty i duchowieństwa, umie dla swej sprawy zjednać sobie całe szlacheckie społeczeństwo. W jego pismach odbije się to schlebianiem popularnym, wśród szlachty panującym poglądom politycznym i społecznym. W drugiej epoce życia, kiedy pomimo wszystko uznania swego małżeństwa uzyskać nie zdołał, zmienił front, głosi hasła teokratyczne, dla zjednania sobie hierarchji kościelnej. Wtedy jednak stracił olbrzymią swoją w pewnym czasie popularność wśród szlachty. Wszystkie te perypetje życiowe musiały znowu ze swej strony potęgować wrodzone cechy usposobienia, burzliwość, brak moralnej równowagi.

Pism jego jest poczet bardzo znaczny, wszystkie pozostają w związku z aktualnemi w danym momencie sprawami, politycznemi i religijnemi. Zaczął Orzechowski broszurą na sejm roku 1537, i zaczął dobrze, jest tu silne uczucie, dar przemawiania do czytelnika, piękno łacińskiego stylu. Cykl pism politycznych tworzą dalej m. in.: Mowa o wojnie przeciw Turkom (1543), Pismo do posłów na sejm 1543, Fidelis subditus (Wierny poddany, 1549, pismo do młodego króla Zygmunta Augusta, dające mu rady i upomnienia, jak ma panować), Mowy przeciwko małżeństwu Zygmunta z Barbarą, i inne. Pod koniec życia pisze dzieła, w których daje jakby syntezę swoich poglądów na polityczny ustrój państwa: Quincunx to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony (1564), projekt organizacji państwa na postawie przewagi władzy duchownej nad świecką, i Policja Królestwa Polskiego (1565), próba filozoficznej konstrukcji państwa. Te dwa ogólne dzieła poprzedza Rozmowa albo dialog około egzekucji Polskiej Korony (1563), w której Orzechowski omawia palące wówczas zagadnienie restytucji dóbr koronnych dla wzmocnienia skarbu i dla związanej z tem organizacji wojska. W tych to pismach politycznych Orzechowski zrazu jest błyskotliwym apologetą i wielbicielem przewagi stanu szlacheckiego, pod koniec zaś przerzuca się do myśli teokratycznych, niepodobnych już do przeprowadzenia i nierealnych w ówczesnych warunkach. W obu razach nie jest wykluczoną szczerość Orzechowskiego, zmiennego, łatwo ulegającego nastrojom chwili, ale na ogół tłumaczą ten fakt osobistym jego interesem. W pierwszej fazie pragnie on przez poparcie szlachty uzyskać uznanie swego małżeństwa wbrew hierarchji kościelnej; gdy zaś pomimo wszystko hierarchja okazała się silniejszą, chce przez wygłaszanie poglądów teokratycznych pozyskać jej łaski. Jakkolwiek się będziemy zapatrywali na pobudki, niemniej zauważyć musimy płynność opinij politycznych Orzechowskiego. Cecha to wspomnianej jego dziennikarskości. Przy świetności stylu, przy błyskotliwości i paradoksalności wywodów, sprawiało to, że chwilowo broszury jego były chciwie czytane i wpływ wywierały. Ale był to wpływ i niebardzo dodatni i krótkotrwały. Ten trybun ludu szlacheckiego, którego sprawa osobista stała się w pewnym momencie najważniejszą sprawą sejmową, bardzo prędko został zapomniany.

Oprócz politycznych Orzechowski ogłaszał też pisma religijno-polemiczne: walczy on w piśmie Pro ecclesia Christi (1546) z przeciwnikami Kościoła wogóle, w Chimerze (1562) polemizuje ze Stankarem, w piśmie Fricius (1562) z Modrzewskim; oprócz tego należą tu drobne rzeczy, jak Obrona zbuntowanego księdza Walentego z Krczonowa i inne. W polemice Orzechowski należy do najgwałtowniejszych pisarzy swego czasu.

Z temi pismami łączą się broszury i większe dziełka, dotyczące sprawy małżeństwa Orzechowskiego. Należą tu najpierw niezwykle gwałtowne w tonie pisma O celibacie (1547) i Do papieża Juljusza III (1551), a po zmianie taktyki Mowa o godności kapłańskiej (1561). W związku też z tą sprawą jest może najlepsze dzieło Orzechowskiego, Annales, opowia-

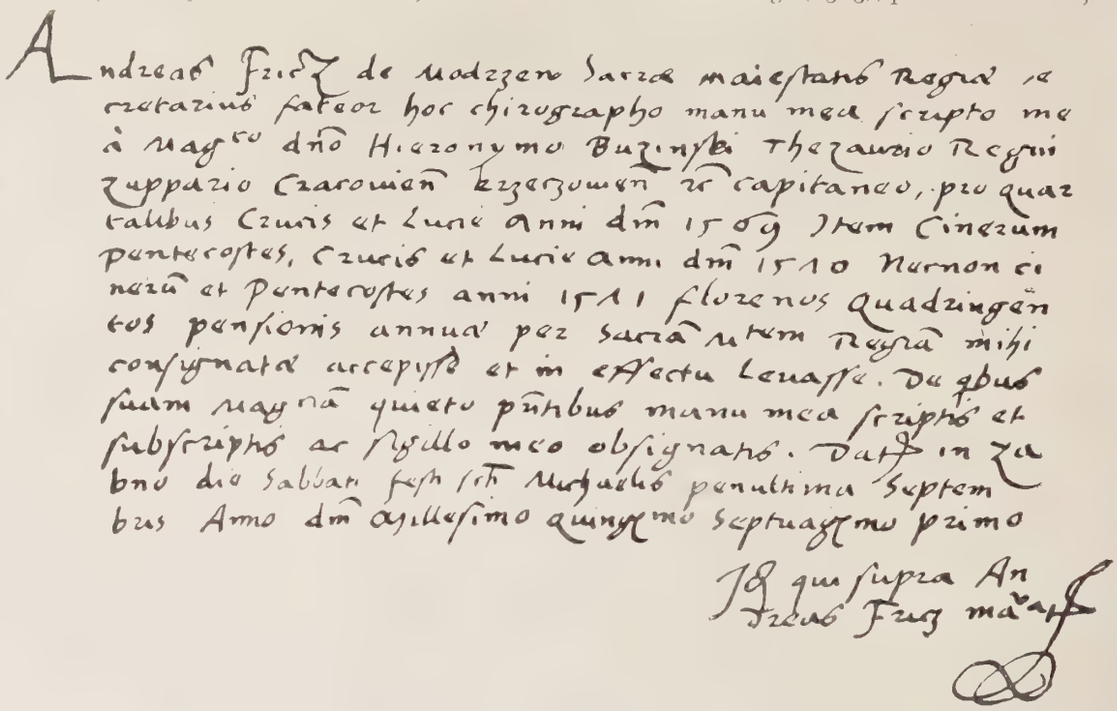

Autograf A. Frycz-Modrzewskiego (repr. według »Materjałów do dziejów piśmiennictwa polskiego« T. Wierzbowskiego)

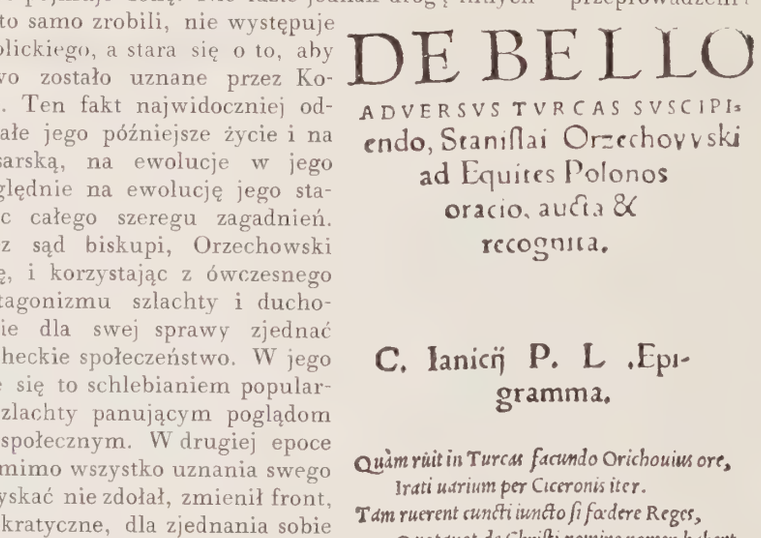

DE BELLO
ADVERSVS TVRCAS SVSCIPIendo, Staniſlai Orzechovvſki ad Equites Polonos oratio, aucta & recognita.

C. Ianicij P. L. Epigramma.

Quàm ruit in Turcas facundo Orichouius ore,
Irati uarium per Ciceronis iter.
Tam ruerent cuncti iuncto ſi fœdere Reges,
Quotquot de Chriſti nomine nomen habent.
In præceps rueret Solymanni gloria, & eſſet
Aut nihil, aut ſeruus, quod fuit ante, Getes.
Sed mallet decies Rex Gallicus ante perire,
Quàm ſocius magni Cæſaris eſſe ſemel.

CRACOVIÆ,
In Officina Viduæ Vnglerianæ. Anno Domini. M. D. XLIII.

»Turcyki« Orzechowskiego (1543)

dające barwnie i żywo wewnętrzne dzieje Polski w latach 1548 do 1552, w których jednak przeważną część dzieła poświęca autor omawianiu swojej sprawy. Całość działalności pisarskiej Orzechowskiego przedstawia obraz nadzwyczaj barwny i zajmujący. Rzadko który też z ówczesnych autorów tak odsłania nam bujne życie epoki, i rzadko który sam tak pokazuje swoje oblicze duchowe, swoje rysy indywidualne. Dzięki temu jest dla historyka literatury, dla człowieka, który w literaturze szuka obrazu epoki, pisarzem nader cennym i pociągającym, zwłaszcza przy świetności swej formy. Ale głębszego znaczenia nie posiadł, trwalszego a dodatniego wpływu nie wywarł, choć miał tyle danych do zajęcia w literaturze bardzo poważnego stanowiska i do pokierowania drogami jej rozwoju.

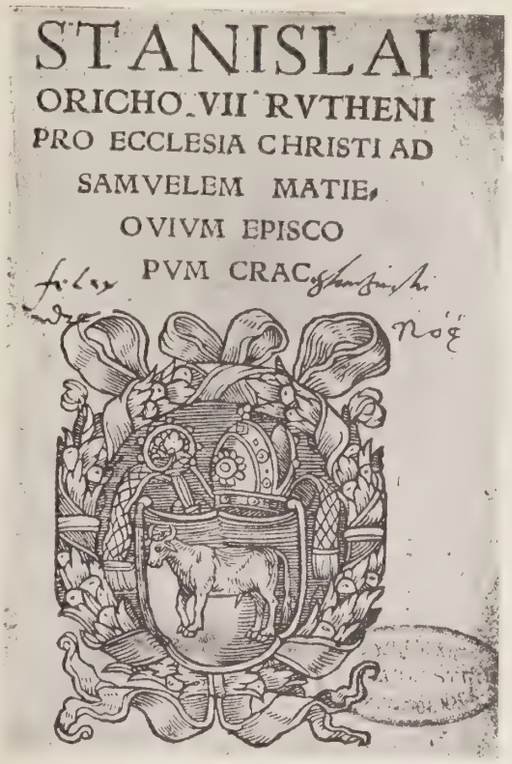

»O Kościele Bożym« Orzechowskiego (1546)

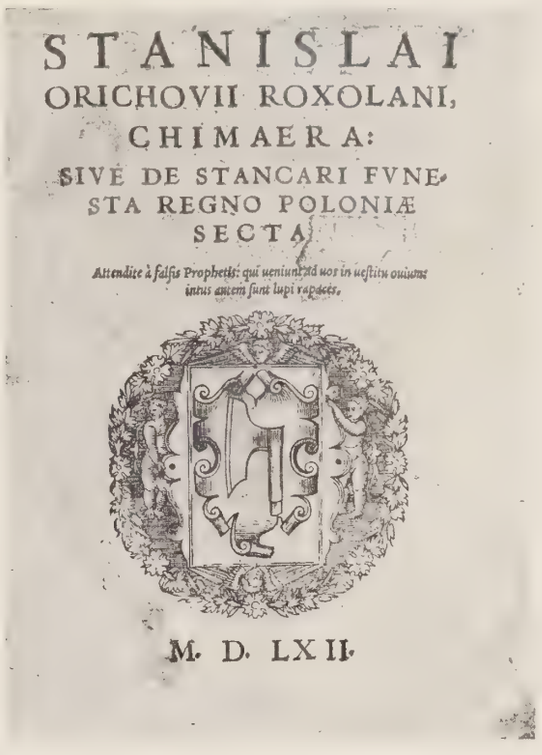

»Chimera« St. Orzechowskiego (1562)

Działalność literacka rówieśnika Orzechowskiego, Marcina Kromera (1512—1589) nie była tak obfitą i barwną, zresztą większe znaczenie Kromera polega na jego działalności życiowej, niemniej jednak w swoim czasie odegrała dużą rolę, a i dla nas jest interesującą. Wraz z kardynałem Stanisławem Hozjuszem (1504—1579) należy jego następca na katedrze biskupiej warmińskiej do najwybitniejszych przedstawicieli obozu katolickiego, walczącego z falą protestantyzmu, właśnie w połowie stulecia najsilniejszą. W tej praktycznej działalności jest może większe znaczenie Kromera, aniżeli w piśmiennictwie. Ale, jak wspomniano, i tutaj nie jest on postacią małoznaczną. W literaturze religijnej zajął wybitne miejsce zwłaszcza Rozmowami dworzanina z mnichem (4 tomy, 155/154), pisanemi pięknym językiem i stylem; dzieło to wychodziło partjami po łacinie, zagranicą, szerząc sławę autora i Polski, ostatecznie wszystkie rozmowy razem w r. 1568 p. t. Monachus. Najgłośniejszem jednak dziełem Kromera jest Kronika polska *(De origine et rebus gestis Polonorum, 1555)*, zamykająca dawną a otwierająca nową epokę polskiej historjografji. Kromer jest już całkowicie humanistą, wykształconym we Włoszech, całkowicie też humanistycznym jest jego piękny język i styl łaciński. Takim stylem napisana Kronika (sięga niestety tylko do początków XVI wieku) musiała się spodobać ówczesnym ludziom, którzy sami znali już historyków rzymskich, podziwiali ich, a przeto gorąco pragnęli, by i w literaturze polskiej na miejsce nieodpowiednich teraz kronik średniowiecznych powstały dzieła, przypominające klasyków. Wartości źródła historycznego Kronika Kromera nie posiada, cała jej wartość w pięknej formie stylistycznej i w pięknem ujęciu i ugrupowaniu wielkiego historycznego materjału. Jest też to pierwsze w miarę rozległe kompendjum dziejów Polski, i jako takie było przez długie lata nieprześcignione, całe pokolenia też uczyły się na niem dziejów ojczystych. Oprócz historji dał Kromer także geografję Polski (Polonia, 1577), przynoszącą bardzo dobre wyobrażenie o ówczesnych stosunkach, jest to bowiem nietylko opis topograficzny, ale także, może nawet więcej, obraz urządzeń i instytucyj. Oba dzieła łacińskie przeznaczone były zasadniczo dla zagranicy, by ją o Polsce poinformować (Polonia w szczególności dla Henryka Walezjusza), ale oczywiście odegrały rolę dużą także w piśmiennictwie i kulturze polskiej.

Wizerunk Królestwá Polskiego.

»Quincunx« St. Orzechowskiego

Ostatnim wreszcie z tych wybitnych poprzedników Kochanowskiego jest Łukasz Górnicki (1527 — 1603). Wykształcony we Włoszech, jest on w ówczesnej Polsce jednym z wybitniejszych okazów kultury renesansowej. Jako sekretarz królewski (a przedtem kilku biskupów krakowskich) znajduje się on w samem centrum ówczesnego kulturalnego życia polskiego. Pisania nie uważał on za swój główny zawód, było ono dla niego więcej może uzupełnieniem działalności życiowej. Twórczość jego nie ma też może tak zdecydowanie zarysowanych linij rozwojowych, jak n. p. u Reja, ani takiego wyspecjalizowania się co do jej zakresu i tendencji, jak u Modrzewskiego. Nie jest tak głęboki, jak Modrzewski, tak barwny jak Orzechow-

ski. Niemniej zajmuje w literaturze ówczesnej stanowisko ważne, które zajął przedewszystkiem swojem dla nas najważniejszem i najlepszem dziełem, Dworzaninem polskim (1566).

Dworzanin jest przeróbką (względnie swobodnym przekładem) dzieła Il Cortegiano, Baltazara Castiglione, znakomitego włoskiego polityka, pisarza, jednego z najświetniejszych reprezentantów włoskiego renesansu w pierwszej połowie XVI wieku. Za swym wzorem kreśli Górnicki ideał dworzanina. Temat to pozornie szczupły i ograniczony. Ale w toku dzieła widzimy, jak ten ideał się rozszerza. Ten dworzanin jest modelem i wzorem człowieka stojącego na wyżynach kultury intellektualnej, moralnej, estetycznej, towarzyskiej. Skupiają się tu w jednem dziele, w jednym typie, wszystkie te dążności do wytworzenia nowego, wszechstronnie wykształconego, szlachetnego typu człowieka, jednem słowem ideału, do którego renesans dążył od samych początków swego istnienia, od samego zarania humanizmu. Że u pisarza włoskiego ten ideał wciela się w kształt dworzanina, to pochodziło to stąd, że jego życie się w tych kształtach rozwijało, ale więcej jeszcze stąd, że renesansowa kultura włoska ma tak wiele rysów życia dworskiego, że dwory były jej najsilniejszemi ogniskami. Górnicki w czasie pobytu swego we Włoszech przejął się uwielbieniem dla kultury włoskiej. Oczywiście na tle uwielbienia dla starożytności. Ale kultura starożytna dawać mogła idee ogólne. Gdy chodziło o wprowadzenie w życie codzienne tych idei, to już nie można się było wzorować bezpośrednio na starożytności, bo te formy życia nie były tak dobrze znane jak ogólne pojęcia, które przynosiła literatura, nie dałyby się zresztą do nowych czasów łatwo zastosować. Dziełc pisarza włoskiego przynosiło ogólną konstrukcję myślową, ideał nowożytnego człowieka, a równocześnie umieszczało ten ideał w ramach rzeczywistego życia. Nietylko uczyło, jaką ma być dusza i umysł człowieka kulturalnego, ale i jak ten człowiek ma się zachować względem innych ludzi, w życiu codziennem, jak owe idee ogólne przetworzyć na działanie w istniejących warunkach. Uwielbienie Górnickiego dla kultury włoskiej odnosiło się nietylko do tych idei ogólnych, do najwyższej kultury duchowej, ale i do form, w jakich obracało się życie. Postanowił więc przyswoić Polsce to dzieło włoskie, w którem wszystkie te sprawy były omówione, które spełniało wszystkie te postulaty.

Marcin Kromer (według portretu olejnego w katedrze Bieckiej)

W przyswojeniu tem okazał Górnicki wysoce rozwinięty zmysł dla realnych możliwości. Celem jego dzieła jest przeszczepienie tej wysokiej kultury włoskiej do Polski, namalowanie Polakom ideału człowieka pod każdym względem kulturalnego, tak jak we Włoszech, ideału według którego mogliby się i powinni modelować. Ale wie dobrze, że społeczeństwo włoskie o tyle wieków jest starsze w rozwoju kulturalnym od polskiego. Wie i rozumie, że nie można tym „młodszym“ Polakom stawiać żądań tak wysokich, jak mógł je stawiać swoim rodakom Castiglione. Obniża je więc nieco, wymagania jego są na przykład co do osobistej kultury artystycznej, albo co do wykształcenia kobiet itp. mniejsze. Ale i z temi ograniczeniami ideał, jaki Górnicki stawia przed oczy Polakom, jest bardzo wysoki. Może nawet w ówczesnych warunkach był za wysoki, przedwczesny, nie z winy zresztą społeczeństwa polskiego.

Kronika Kromera (1553)

»Mnich« Kromera (wyd. Kolońskie 1568)

Współcześnie literatura polska dała drugi taki ideał, w Żywocie Reja. Ten nie powstał z uwielbienia dla starożytności lub renesansu włoskiego; ideał to niejako „domowy“, o daleko ciaśniejszym horyzoncie duchowym. Ale przez to był ówczesnej masie polskiej bliższym, łatwiejszym do zrealizowania. Mielibyśmy więc u Górnickiego do czynienia jakby z niezupełnem wyczuciem warunków życia, skoro kreśli ideał w tych warunkach nieosięgalny. Ale tutaj trzeba pamiętać, że Górnicki kreśli ideał, czyli właśnie daje cel wysoki, każe do niego dążyć, bo choćby się do ostatecznego celu nie doszło, to dążąc doń dojdzie się dalej, aniżeli wtedy, gdy się ma przed sobą cel niewysoki. Jest Górnicki tym spo-

sobem pisarzem moralistą w najlepszem znaczeniu tego słowa, jest nauczycielem swego narodu, jest jednym z twórców Polski nowożytnej.

Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski.

Jest roskazánie listowne Królá Jego Miłości/ áby żaden mimo Máciejá Wirzbięte tych kśiążek do lat dziesiąci nie drukował/ áni indziey drukowánych w páństwie Jego Królewskiey M. przedawał. A ktho sie nád roskazánie Królewskie tego poważy/ then kśięgi tháktowe co ich kolwiek bedzie miał/ stráci wszytki/ y nád to dziesięć grzywien złotá winy zápłáci.

Karta tytułowa »Dworzanina«

W tem leży największe znaczenie i wartość Dworzanina. Drugą jego wartością i czynnikiem wysokiego stanowiska w rozwoju literatury polskiej jest przepyszny język i styl. Ma on klasyczną szerokość i powagę, znakomity dobór słów, harmonję muzyki słowa i zdania, jest rodzimy a równocześnie widać w nim doskonałą szkołę klasyczną, przedewszystkiem Cicerona. Nie ma może takiej plastyki, jaką często spotykamy u Reja; nie jest może tak błyskotliwy, tak żywy, namiętny, jak u Orzechowskiego. Częściej też niż u Orzechowskiego odczuwa się w nim sztukę, chęć i świadomość pisania według zasad stylistyki klasycznej. Niemniej jednak jest ten język wspaniały; razem z Orzechowskim Górnicki jest twórcą nowej a świetnej prozy polskiej.

Inne pisma Górnickiego takiego znaczenia już nie mają, wyszły zresztą z druku przeważnie po jego śmierci. Najciekawszemi może dla nas są Dzieje w Koronie polskiej, rodzaj pamiętnika z lat 1538 do 1572. Nazywa się to dzieło pamiętnikiem, bo Górnicki mówi w niem tylko o tych rzeczach, na które sam bezpośrednio patrzył. Ale o sobie samym mówi bardzo mało, wbrew dzisiejszemu naszemu pojęciu pamiętnikarstwa. Niemniej rzecz jest cenna, dobrze napisana, i ciekawa. Daje tu Górnicki wiele szczegółów, ilustrujących nam dzieje ówczesne także z punktu widzenia szczuplejszego, możnaby powiedzieć domowego, to znaczy szczegółów takich, których wyższa historja nie notuje, a które w tak znacznej mierze ożywiają nam obraz historyczny. Napisał też dwie broszury polityczne, Rozmowę Polaka z Włochem o elekcji, pisaną pod wpływem wypadków po ucieczce Henryka, i Drogę do zupełnej wolności. Ciekawą jest rzeczą, że w broszurach tych Górnicki jest wielbicielem stosunków politycznych włoskich, n. p. ustroju Wenecji, nie jest też zwolennikiem demokracji szlacheckiej, ale raczej przewagi arystokracji. Przełożył wreszcie na polskie rozprawę filozofa Seneki O dobrodziejstwach, i przypisywaną Senece tragedję Troas; oba przekłady są rezultatem jego zamiłowania do literatury starożytnej.

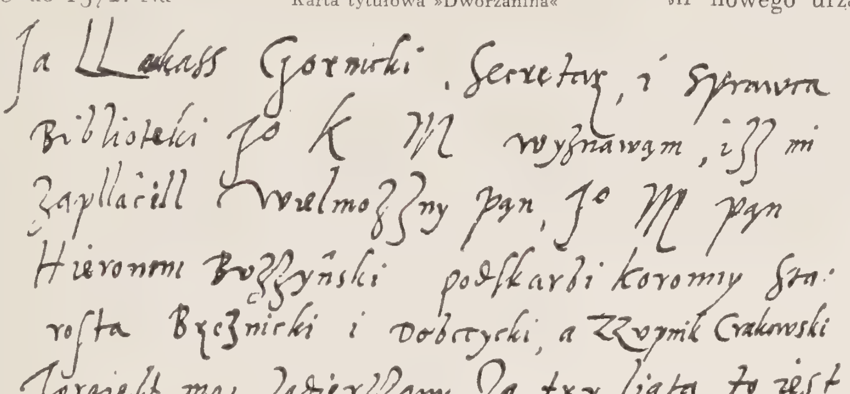
Ja Lukass Gornicki, Secretarz, i Sprawca Biblioteki Jo K M wyznawam, iż mi zapllacill Wielmożny pan, Jo M pan Hieronim Bużyński podskarbi koronny, Starosta Brzeźnicki i Dobrzycki, a Żupnik Crakowski Jorgielt moi zadzierżany za trzy lata to iest za rok 1567 item za rok 1568, i za rok tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewiąty, po dwie set zllotych na każdy rok. Co iż Jo M pan podskarbi za ustawnym roskazaniem Jo K Mci uczynić raczył, i mnie sześćset złotych spełna oddall, Jo Mci z tego kwituię i wolnym czynię. Pisan w Crakowie dien Gromnic. Roku Tysiąc pięćset siedmdziesiątego (L. S.)
Idem qui supra manu sua

Autograf Ł. Górnickiego (wedł. reprod. w »Materjałach do dziejów piśmiennictwa polskiego« T. Wierzbowskiego)

Rej, Modrzewski, Orzechowski, Górnicki, to najznakomitsi przedstawiciele literątury polskiej przed Kochanowskim. Pierwsi trzej zaczynają swą działalność za Zygmunta Starego, ostatni już za Zygmunta Augusta, ale i tamtych działalność w te czasy również sięga. Czyli: przypada ich praca pisarska na epokę najżywszego ruchu politycznego, religijnego, i coraz więcej potęgującego się życia kulturalnego. Biorą też oni w tym ruchu udział bardzo aktywny, stanowią silną jego podporę. Rej, jak wiemy, ma jeszcze dużo ze średniowiecznej prymitywności, przez humanizm nie przeszedł. A jednak i on należy do tych twórców nowych czasów: pomijając już bezpośredni jego udział w omawianiu aktualnych spraw politycznych i religijnych, ma on tendencje do stworzenia Polsce ogólnego ideału człowieka, dążność tak charakteryzującą epoki przełomu, zmian, formowania się nowych światów. Modrzewski i Orzechowski to politycy i moraliści, reprezentujący wyższy od Reja stopień kultury i zupełne już poddanie się nowym pojęciom. Modrzewski porusza głęboko ważne zagadnienia ustroju państwa i ustroju dusz, z myślą o teraźniejszości i przyszłości tego państwa i społeczeństwa. Daje myśli nowego urządzenia materjalnych podstaw dla nowego życia duchowego. Orzechowski przyczynia się walnie do intensywności i gwałtowności nowych ruchów, ożywia je przez to, chociaż donioślejszych skutków działalność jego nie wywołała. Ale pisze pierwszy świetną prozą: stwarza jednę z wartości formalnych kultury, i nowym aspiracjom kulturalnym pomaga przez to, że daje im do ręki tak znakomite narzędzie propagandy myśli. Górnicki wreszcie wprost już ideał najwyższej kultury do Polski przenosi, daje duchowe jej podstawy i uogólnienia, myśląc o typie kulturalnego Polaka. Tym sposobem wszyscy oni, każdy na swój sposób i w swoim zakresie, pracują przy nowo wznoszącym się gmachu duchowego życia polskiego. Koronuje ich dzieło Kochanowski. Uwieńcza tę budowę przez stworzenie artystycznej, istotnej poezji polskiej. Sam jest okazem i przykładem rozkwitu kultury i wnosi do niej pierwiastki, których dotąd jeszcze w niej nie było. Jeżeli zaś specjalnie będziemy mieć na myśli jednę jej gałąź, życie literackie, to tutaj Kochanowski poezją swoją doprowadza do końca proces jej rozwoju, do punktu, w którym już możemy mówić o poetach, zapominając o wierszopisach; do punktu, w którym wreszcie piśmiennictwo polskie może stanąć godnie obok starszych literatur europejskich.

ROZDZIAŁ XVIII

JAN KOCHANOWSKI

Życie. Utwory padewskie. Twórczość w języku łacińskim. Pisma polskie do »Satyra« w r. 1564. Pobyt na dworze: »Proporzec«, »Fraszki«, »Pieśni«. Pobyt w Czarnolesie: »Sobótka«, »Odprawa«, »Psałterz«. »Treny«. Określenie talentu i znaczenia Kochanowskiego.

Jan Kochanowski (1530—1584) urodził się w Sycynie, w Radomskiem, w dość zamożnej rodzinie ziemiańskiej. O studjach jego początkowych wiemy tylko tyle, że w roku 1544 przez jedno półrocze był uczniem akademji krakowskiej; w latach późniejszych możliwe że przebywał czas jakiś w Królewcu (1555/6, w metrykach uniwersytetu jednak nazwisko jego nie figuruje). Pewnym natomiast jest jego kilkoletni (z przerwami) pobyt na studjach we Włoszech (1552—1558). Dom rodzinny odznaczał się najwidoczniej dużą kulturą umysłową i zamiłowaniem do nauki, czego dowodem byłby fakt, że bracia jego studjowali w Królewcu, że dwóch braci, Mikołaj i Andrzej, także zaznaczyło swe imiona w literaturze. Sam fakt zresztą wysłania Jana na kosztowne studja włoskie świadczy o wyższych aspiracjach w rodzinie. Przynależność do średnio zamożnej szlachty ziemiańskiej była też dla umysłowego rozwoju Kochanowskiego okolicznością pomyślną, jak bowiem widzieliśmy, ta warstwa teraz koncentruje w sobie kulturalne aspiracje społeczeństwa.

Studja włoskie (w Padwie) mają pierwszorzędną doniosłość dla rozwoju poetyckiej działalności Kochanowskiego. Przedewszystkiem zdobył on tam sobie gruntowne wykształcenie. Podstawą tego wykształcenia była oczywiście znajomość świata starożytnego. Brał stamtąd Kochanowski nocję formy. Kształcono się przecież na autorach starożytnych; uczeni padewscy profesorowie zwracali uwagę uczniów na piękno, zawarte w dziełach klasyków. Obok piękna formalnego przenikały z tych klasyków ich myśli i poglądy, i te znowu kształtowały poglądy młodych adeptów. Wytwarzał się tym sposobem harmonijny typ człowieka renesansowego. I w naszej literaturze XVI wieku Kochanowski będzie chyba najlepszym tego typu przedstawicielem. Są nimi i Górnicki i Orzechowski i inni, ale Kochanowski jest między nimi najzupełniejszym przykładem, naturalnie dlatego, że jest poetą, a więc z natury rzeczy najlepiej wciela pierwiastek piękna, kończący i wieńczący ową budowę nowego typu człowieka. Pobyt we Włoszech przyczynił się też w wysokim stopniu do jego wykształcenia życiowego, na ten czas bowiem przypada pierwsza miłość poety, do Włoszki Lidji; ta miłość wpływała niewątpliwie na formowanie jego charakteru i osobistości, a w dziejach literackiej karjery Kochanowskiego była pierwszą pobudką poetyckiej twórczości.

W warunkach, w jakich się wtedy młody poeta znajdował, musiała ta twórczość wypowiadać się w języku łacińskim. Był to zresztą fakt dla niej pomyślny: odsuwał on od Kochanowskiego bezpośrednie oddziaływanie poezji polskiej, w tym czasie, w latach 1551 do 1556 artystycznie jeszcze nieświetnej, a dawał mu do ręki odrazu wzory znakomite. Odrazu też Kochanowski pisze dobrze. Naturalnie z początku będzie w tem jeszcze dużo ścisłego naśladowania, zgodnie zresztą z pojęciami owej epoki, ale przechodził tym sposobem poeta nasz wyborną szkołę techniki. Nauczył się pisać, zanim zaczął tworzyć. Na czasy włoskie, według świadectwa samego Kochanowskiego, przypadają też pierwsze jego próby wierszy polskich. Z początku musiały one być wyłącznie odbiciem indywidualnych uczuć, miłości, prawdopodobnie też i przyjaźni, (razem z Kochanowskim studjowało wtedy w Padwie wielu Polaków, m. in. Nidecki, z którym poeta nasz żył w bliskiej przyjaźni, Górnicki, Januszowski i inni). Po powrocie do kraju kontakt z ziemią ojczystą wprowadzi do tej poezji także elementy ogólniejsze, łączność z życiem społeczeństwa.

Będziemy tedy mieli w twórczości Kochanowskiego dwa działy, łaciński i polski. Pierwszy, zaczęty we Włoszech, nie zniknie z tej twórczości i w latach późniejszych. Do miłosnych elegij padewskich, do drobnych wierszyków, będących odbiciem wesołego koleżeńskiego życia młodzieży, dołączą się po powrocie do kraju elegje na tematy już nie egotyczne: elegje refleksyjne, patrjotyczne, i inne. Powstawać będą nadal drobne wiersze okolicznościowe i liryczne, ale nadto i obszerniejsze utwory, na przykład poematy na cześć Batorego (Dryas Zamchana). Poezja łacińska będzie wynikiem humanistycznych studjów i wyrazem nieprzerwanej łączności z kulturą europejską. Poezja polska będzie wynikiem stosunków społeczeństwa polskiego, wyrazem najszczerszym uczuć poety i rezultatem jego dążności do stworzenia całkowitej nowej pięknej poezji według nowych pojęć, do przeniesienia piękna, które widział u poetów starożytnych, na grunt rodzimy. Wśród łacińskiej poezji humanistycznej w Polsce utwory Kochanowskiego należą do najlepszych, przewyższają natchnieniem poetyckiem i formą poetów pierwszej połowy XVI wieku. Jednakże jest rzeczą charakterystyczną, że i za czasów Kochanowskiego i dzisiaj dla nas nie mają one takiej ceny, jak jego dzieła polskie, po prostu nie odczuwamy ich jako równorzędne z tamtemi. Powód jest łatwy do odgadnięcia. Wzrost poczucia narodowego jest w tym czasie w Polsce tak silny, że nie zadawalnia się literackim wyrazem w języku obcym. Ówcześni ludzie wykształceni czytali po łacinie tak jak po polsku, a jednak wyrażenia swych najgłębszych uczuć, czy to jednostkowych czy społecznych, szukali i pragnęli w języku narodowym. Wobec tego łacińskie poezje Kochanowskiego nie mogły w duszy społeczeństwa wywołać równie silnego echa jak utwory polskie. Ze stanowiska historyczno-literackiego przyznać im jednak musimy wielką zasługę, były bowiem dla poety szkołą pięknego pisania, a zdobytą w nich sztukę przenosił on odrazu w swe utwory polskie.

Z Włoch Kochanowski udał się jeszcze do Paryża, gdzie również w tym czasie kwitły studja nad starożytnością i gdzie właśnie rozwinęła się nowa literatura francuska. Pobyt w Paryżu trwał jednak krótko. W roku 1559 poeta wraca do kraju już na stałe. Następuje podział rodzinnego majątku między rodzeństwo. Majątek był dość znaczny, ale i rodzina liczna, niezbyt wiele więc przypadło na poetę. Musiał się tedy obejrzeć za jakiemś stanowiskiem życiowem. W owym czasie stanowisko takie mógł zdobyć albo przez stan duchowny, albo przez służbę na dworze magnackim lub królewskim. Ludzie z wykształceniem humanistycznem, literackiem albo prawniczem, byli poszukiwani i mieli sposobność przez służbę w kancelarji królewskiej, biskupiej lub magnackiej, dojść do godności i majątku. Na tę drogę musiał też wstąpić i Kochanowski. W pierwszych latach po powrocie do kraju widzimy go w stosunkach z magnatami małopolskimi, jak z Firlejami, Tęczyńskimi, Tarnowskimi, spotykamy go też na dworze biskupa krakowskiego Padniewskiego. Szczegółowych i dokładnych wiadomości o jego życiu w tym czasie nie mamy wiele,

nie wiemy z zupełną pewnością, jakie funkcje na tych dworach pełnił. Dopiero w r. 1564 widzimy go na dworze królewskim, jako sekretarza królewskiego czyli urzędnika w kancelarji. Funkcje takiego sekretarza były dość różnorodne, zależnie od różnych czynników, była to i praca w ściślejszem znaczeniu biurowa, wypisywanie aktów, prowadzenie korespondencji (tu właśnie potrzebną była znajomość pięknej łaciny), i załatwianie różnych spraw administracyjnych i politycznych (tak n. p. używał król sekretarzy do poselstw, do poufnych misyj dyplomatycznych i t. d.). O pracy Kochanowskiego w kancelarji nie mamy wiele wiadomości. O ile się zdaje, poza czynności biurowe ona nie wychodziła, do czynności ważniejszych widocznie nie był używany. Możliwą jest rzeczą, że to niedocenianie jego wartości przyczyniło się do pewnego zniechęcenia z jego strony, także i dlatego, że czyniło illuzorycznemi nadzieje karjery, tak że po kilku latach Kochanowski dwór porzucił i osiadł na wsi, w Czarnolesie. Tam ożeniwszy się prowadził spokojny żywot ziemianina i oddawał się pracy literackiej, otoczony powszechnem uwielbieniem całego narodu. Ten ostatni fakt jest też niezmiernie ciekawem świadectwem, jak w tym czasie kultura literacka społeczeństwa polskiego stanęła wysoko: Kochanowskiego wielbią wyłącznie za jego poezje, za wprowadzenie przezeń piękna do polskiego słowa.

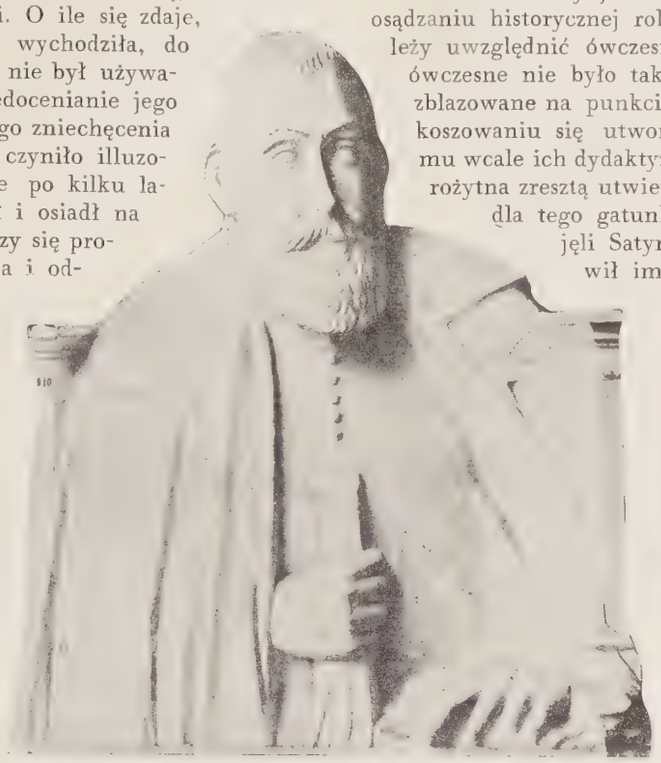

Jan Kochanowski (popiersie z nagrobka w Zwoleniu)

Przypatrzmy się teraz dziejom jego twórczości.

O polskich wierszach padewskich trudno coś powiedzieć, nie mamy bowiem pewności, które ze znanych nam wierszy Kochanowskiego do tej epoki należą. To jednak można stwierdzić, że Kochanowski odrazu pisze daleko lepiej i piękniej, aniżeli wszyscy jego poprzednicy. Odrazu pojawia się artysta formy. Będą oczywiście w tem także ewolucje i stopniowania, poeta nasz będzie się sam doskonalił, ale poziom, z którego będzie się wznosił wyżej, przenosi już poziom dotychczasowej literatury.

W pierwszych kilku latach po powrocie do kraju Kochanowski pisze dosyć dużo rzeczy, ale jeszcze nie widać w nich, poza ogólną tendencją stworzenia poezji w nowej a lepszej formie, jakiejś wyraźnie zarysowanej linji wytycznej. Są to utwory przeważnie przygodne, ich geneza tkwi najczęściej w osobistych stosunkach poety, tematy są różnorodne i mało z sobą powiązane. Będzie to Pieśń o potopie (1558, ogłoszona w formie ulotnego druku), dłuższy wiersz na śmierć hetmana Jana Tarnowskiego (1561), poemat o biblijnej treści, Zuzanna (1562), Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu (pochwała i pośmiertne wspomnienie młodego magnata, znanego ze swych romantycznych losów; Kochanowski poznał się z nim i zaprzyjaźnił prawdopodobnie w Paryżu), poemat Szachy, przeróbka z poety włoskiego Vidy, z dodaniem nowelistycznej historji, poemat polityczno-moralny Zgoda (1563). Wszystko to są rzeczy z różnych względów ciekawe; jak wspomnieliśmy ich forma zewnętrzna jest już odrazu lepsza od wszystkiego, co dotąd było w polskim wierszu, ale ostatecznie jeszcze się w nich nie uwydatniają najistotniejsze cechy i największe wartości twórczości Kochanowskiego. Jednakże pod koniec tej epoki jego życia powstają dwa utwory, które wznoszą się ponad inne. Są to hymn „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary“ i poemat Satyr (1564). Hymn jest zjawiskiem niepospolitem: głębokości i sile uczucia religijnego odpowiada w nim forma tak świetna, że przekracza nawet granice XVI w., a sprawia, że pieśń ta należy do najpiękniejszych skarbów poezji polskiej w ogóle. Wzbudziła też odrazu uwielbienie dla siebie, przyjętą została w poczet pieśni nabożnych przez wszystkie wyznania i nawet przekroczyła granice Polski, bo śpiewa ją lud na Morawach. Z tym hymnem pojawiła się w Polsce prawdziwa poezja. Satyr omawia kwestje polityczne, ekonomiczne, wychowawcze, jakiemi się wówczas, jak wiemy, zajmowało społeczeństwo polskie. Treścią swą należy tedy do bujnej wówczas literatury publicystycznej. Z tego punktu widzenia dla nas dzisiaj miałby właściwie tylko wartość jednego z licznych świadectw historycznych, może nie tak głęboki jak dzieło Modrzewskiego, nie tak błyskotliwy jak broszury Orzechowskiego. Ale przy osądzaniu historycznej roli Satyra w dziejach literatury należy uwzględnić ówczesny punkt widzenia. Społeczeństwo ówczesne nie było tak wyrafinowane, tak możnaby rzec zblazowane na punkcie poezji, jak my dzisiaj, i w rozkoszowaniu się utworami poetyckiemi nie przeszkadzał mu wcale ich dydaktyzm i moralizowanie. Literatura starożytna zresztą utwierdzała ludzi ówczesnych w podziwie dla tego gatunku poezji. Zatem z zapałem przyjęli Satyra, który w formie poetyckiej mówił im o tych samych rzeczach, o których traktowały dzieła prozaiczne. A dopiero teraz przystępuje drugi czynnik tej wziętości: jest to pierwszy obszerniejszy poemat polski, napisany wybornym językiem, niby to codziennym a równocześnie świeżym i pięknym, napisany stylem artystycznie wyrobionym i doskonałym. To ujmowało ludzi ówczesnych, i dziś dla nas stanowi o wartości dzieła. Satyr miał też duże życiowe znaczenie dla Kochanowskiego, stał się kamieniem węgielnym jego literackiej wziętości, wywołał odrazu utwory podobne, a prawdopodobnie przyczynił się do tego, iż Kochanowski dostał się na dwór królewski.

Na czas pobytu na dworze (przeważnie w Krakowie, ale przy ruchliwości dworu Zygmunta Augusta przebywał też poeta i w innych miastach, jak n. p. w Lublinie, w Warszawie, w Wilnie) przypada z obszerniejszych dzieł tylko Proporzec (1569), opisujący złożenie hołdu królowi, przez księcia pruskiego, w czasie sejmu, na którym doszła do skutku unja lubelska. Poemat świadczy o uczuciu patrjotycznem poety, pod względem formy jest u niego pierwszą próbą poematu epickiego. Poza Proporcem powstają w tym okresie życia poety głównie wiersze drobne, kontynuowane i w Czarnolesie, po opuszczeniu dworu, wiersze które potem złożyły się w dwa świetne zbiory, Fraszki (drukowane 1584) i Pieśni (druk. 1585).

W tych to utworach przychodzi do głosu najprawdziwsza, najgłębsza, najwłaściwsza cecha twórczości Kochanowskiego, jego organizacji duchowej i artystycznej.

W motywach swoich i nastrojach Fraszki i Pieśni niejednokrotnie się schodzą. Pochodzi to stąd, że jedne i drugie są liryką, wyrazem i odbiciem uczuć poety w najrozmaitszych momentach jego życia. W jednym i drugim zbiorze mamy lirykę miłosną, w rozmaitej intensywności i w rozmaitym charakterze, mamy odbicie różnych wydarzeń życiowych, stosunków z przyjaciółmi, odbicie nastrojów, w których poeta się znajdował, i t. d. Całe uczuciowe i refleksyjne życie Kochanowskiego znalazło w Pieśniach i Fraszkach pełny wyraz. Są też one najlepszym materjałem, za pomocą którego możemy sobie zrekonstruować psychologiczny portret poety. Różnice między temi drobnemi zbiorami są najpierw formalne. Pieśni mają budowę zwrotkową, w myśli poety przeznaczone były do śpiewu, Fraszki mają budowę swobodniejszą. Możnaby też zauważyć, że we Fraszkach poeta umieścił więcej wesołości i humoru, więcej bezpośredniego odbicia faktów z życia, więcej może pewnej lekkości. Pieśni są na ogół nastrojone na wyższy poziom, daje w nich poeta więcej już pewne

uogólnienia myślowe i artystyczne, więcej jak gdyby ostatnich stadjów przetwarzania życia na poezję. Tym sposobem będziemy mieli we Fraszkach może więcej wesołości, w Pieśniach więcej powagi (choć są wesołe pieśni i poważne fraszki). Fraszki są ilustracją najkulturalniejszego polskiego humoru i dowcipu XVI wieku, a zapewne i całej dawnej Polski, Pieśni stanowią najpiękniejszy wyraz polskiej uczuciowości, najpiękniejszą lirykę do czasów wielkiej poezji XIX wieku.

Fraszki są i pod tym względem wybitnem zjawiskiem w dziejach polskiej literatury, że z niemi polska poezja ostatecznie rozstała się z dotychczasową średniowieczną ciężkością. Odznaczają się ogromną swobodą, naturalnością języka i stylu, rozmaitością formy, tematów, nastrojów. Nowożytnemi są one i przez to, że w nich życie codzienne, drobne zwykłe wydarzenia, przedstawione są w pryzmacie piękna, to znaczy: nietylko widzimy je ze strony materjalnej, jak to było u Reja i poetów średniowiecznych, ale wydobyte z nich jest piękno. Innemi słowy: mamy przed sobą poetę, który widzi w świecie piękno pod wszystkiemi jego postaciami.

Karta tytułowa »Satyra«

Pieśni są jak gdyby dalszem stylizowaniem piękna, które poeta dostrzega czy to w sobie, w swoich uczuciach i poruszeniach duszy, czy to w otaczającym go świecie. Mamy pomiędzy niemi pieśni refleksyjne, w których poeta w sposób już nie doraźnie aktualny daje wyraz swemu stosunkowi do świata, do zagadnień religijnych, politycznych i narodowych, moralnych w ogóle, kulturalnych. W tych to pieśniach Kochanowskiemu niejednokrotnie był wzorem i mistrzem Horacy, od którego poeta nasz przejmował pewne ogólne myśli, harmonję i pogodę, także pewien nastrój melancholji. Mamy dalej pieśni towarzyskie, najbliższe nastrojem Fraszkom, wesołe odbicie wesołych chwil życia w gronie kolegów i przyjaciół, po większej części powstałe w czasie pobytu na dworze. Duża część pieśni ma charakter miłosny. Żywość odczuwania poety, jego wrażliwość, sprawiają, że te erotyki są najwidoczniej odbiciem rzeczywistości a nie deklamacją literacką, mają też charakter wybitnie indywidualny. Dzięki zaś szczerości i głębokości uczucia oraz pięknej formie nabierają znaczenia powszechniejszego: stają się trwałemi dokumentami artystycznemi duszy ludzkiej. Pieśni te dają początek, stwarzają polską lirykę miłosną. Podobną rolę odegrały i pieśni patrjotyczne; i od nich ten dział polskiej poezji bierze początek. Po całym zbiorze Pieśni rozsiane są przepiękne obrazy przyrody, najczęściej sharmonizowane z przedstawieniem odpowiednich stanów w duszy poety. I one są epokową nowością w dziejach poezji polskiej, od Kochanowskiego dopiero polscy poeci nauczyli się cenić piękno przyrody i uczucie to oblekać w piękną formę. Świadczą one o bardzo subtelnej naturze naszego poety, o rozwiniętej wrażliwości na piękno świata, o rozwoju artyzmu, który umie sobie z tych wrażeń zdać sprawę i dać im odpowiednią formę. W pieśniach ujawnia się nowożytność Kochanowskiego i jego talent łączenia pierwiastków nowożytnych i indywidualnych z pierwiastkami przychodzącemi z lektury autorów starożytnych.

Pobyt w Czarnolesie jakby jeszcze spotęgował siły twórcze Kochanowskiego (przyczem pamiętać należy, że na tę epokę jego życia przypada także pewna ilość fraszek i zapewne dość dużo pieśni, m. i. przypuszczamy, że wtedy powstały pieśni z obrazami przyrody). W Czarnolesie powstają teraz największe jego dzieła, Sobótka (po 1571). Odprawa posłów greckich (1578), Psałterz (1578) i Treny (1580).

Sobótka jest najwyraźniej odbiciem radości, jaką poeta odczuł po powrocie na wieś. Najwidoczniej jego łagodnemu i spokojnemu usposobieniu łagodność i spokój wsi silnie przemawiają do serca. Dał też w tym poemacie apologję wsi, hymn uwielbienia dla niej; stał się ten hymn dla późniejszych poetów polskich wzorem, kanonem, według którego modelowali swoje nad wsią zachwyty, szczere zresztą i prawdziwe, swoje własne. Dwunasta pieśń Sobótki, zawierająca ów panegiryk wsi polskiej, jest w poezji pięknem i ciekawem świadectwem historycznem, odbiciem artystycznem tego procesu dziejowego, który w strukturze ekonomicznej i uczuciowej wieś wysunął na plan pierwszy. Mimo pewnych reminiscencyj klasycznych, nieuniknionych u poety renesansowego, Sobótka jest utworem wyrosłym całkowicie z życia, z rzeczywistości. Za punkt wyjścia poeta wziął ludowy (wtedy zapewne powszechny) obrząd palenia ogni sobótkowych i śpiewania przy tem pieśni przez dziewczęta. Podmalowuje więc tło, zaznacza krótko sam fakt palenia ogni, poczem zgodnie z rzeczywistością każe dwunastu pannom śpiewać pieśni. Są to pieśni przez poetę utworzone, nie powtórzone ze śpiewów ludowych. Ale ogólny charakter i tendencje dał im na ogół takie, jak w pieśniach istotnie śpiewanych: dał więc pieśń poważną na wstępie, o charakterze niemal religijnym, poczem pieśni żartobliwe i miłosne; od siebie dodał, ale w najściślejszym związku duchowym z całością dzieła, pieśń szóstą, obrazek żniwa, i dwunastą na cześć wsi. W pieśniach miłosnych interesuje nas to, że Kochanowski, który dotychczas dał piękne liryki miłosne, ale jako wyraz swoich indywidualnych uczuć, w Sobótce staje na stanowisku objektywnego malarza nastrojów miłosnych, daje obrazki uczucia kobiecego, w czem objawił dar wniknięcia w duszę obcą. W całości swej Sobótka jest zjawiskiem w twórczości Kochanowskiego bardzo oryginalnem. Ani przedtem ani potem tego tematu w ten sposób nie traktował. Zastanawia nas też jej forma. W latach gdy Kochanowski włada swą formą już po mistrzowsku, na wysokim poziomie artyzmu, forma niezmiernie wdzięcznej Sobótki robi wrażenie jakby umyślnej zbytniej prostoty. Rzecz ta nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona przez naukę naszą, ale widocznie jest to ze strony Kochanowskiego zrobione umyślnie, jakby przez chęć dostosowania się do prostoty środowiska, w którem Sobótka się odbywa. Ciekawą też jest rzeczą, że wśród dzieł naszego poety ta Sobótka należała do najpopularniejszych, widocznie głęboko odpowiadała i poglądom i uczuciom i w ogóle psychice społeczeństwa polskiego.

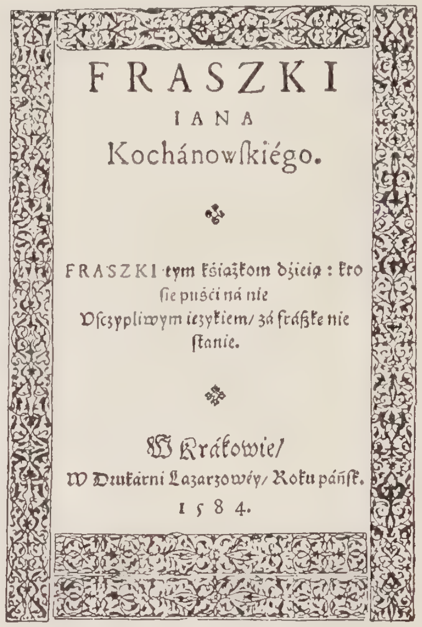

Karta tytułowa »Fraszek«

W Odprawie posłów greckich Kochanowski mierzy się z zadaniem, którego normalnie w swej twórczości nie podejmował, ze stworzeniem dramatu. Jak dotąd widzieliśmy go jako dydaktyka-moralistę i liryka, po części jako epika. Dla dramatu nie było zgoła tradycji w dotychczasowej literaturze polskiej. Próby Bielskiego i Reja są tylko pozornie dramatami; ich charakter zresztą jest średniowieczny. Mamy wiadomości, że w roku 1516 na zamku krakowskim odegrano łaciński dramat o Ulisesie, ale ani treści ani autora bliżej nie znamy. W roku 1542 pojawił się polski przekład Sądu Parysa,

komedji humanisty niemieckiego Lochera. Toby było wszystko. Tak więc nie miał Kochanowski w dramacie poprzedników polskich, sam musiał stwarzać tradycję. Poszedł oczywiście za wzorami klasycznemi, i to, co dobrze świadczy o jego trafnym instynkcie artystycznym, za dramatem greckim, za Sofoklesem. Jednakże typowy liryk nie miał w sobie silnie rozwiniętego nerwu dramatycznego, a że nadto Odprawa powstała w dużej mierze przygodnie, pod impulsem zewnętrznym, a nie z bezpośredniej inspiracji twórczej, przeto rezultat jest nieco niejednolity. Odprawę Kochanowski napisał dla uświetnienia ślubu hetmana i kanclerza Zamojskiego, z którym w tej epoce swego życia wszedł w bliższe stosunki zażyłości i przyjaźni. Popierał też w swych utworach politykę Zamojskiego, działającego zresztą w ścisłej łączności z myślami Stefana Batorego. Właśnie w tym czasie chodziło Batoremu o to, aby zachęcić naród do wojny moskiewskiej, i oto w Odprawie także i ta myśl znalazła wyraz. Mamy więc przed sobą utwór jakby z dwóch treści złożony. Treścią pierwszą, materjalną, jest wzięte z Iliady zdarzenie z czasów wojny trojańskiej, ściślej mówiąc poprzedzające ją, przybycie do Troi poselstwa greckiego, żądającego wydania Heleny. Elementów ściśle dramatycznych, których i ta treść mogła dostarczyć, Kochanowski w całej pełni nie wyzyskał. Nie pogłębił charakterów, nie dał silnych dążności i silnych dramatycznych konfliktów. O zmniejszonej dramatyczności świadczy to, że momenty dramatycznie cenne, gdzie konflikt dwóch stanowisk mógł się doskonale ujawnić, Kochanowski oddał w epickiej formie opowiadania posła; jest to narada u króla Priama. Owa narada przedstawiona jest przez poetę na wzór sejmu polskiego. Anachronizm tego rodzaju nie dziwi nas oczywiście u autorów dawniejszych; z wielu względów nawet nam się podoba. Ale w Odprawie jest on do pewnego stopnia celowy. Wchodzi tu w grę druga niejako treść dzieła, dokładniej mówiąc jego aktualna tendencja. Występuje tu Kochanowski jako polityk, zastanawiający się nad ważnemi zagadnieniami bytu państwa. Z jednej strony mianowicie walczy o to, aby w społeczeństwie panowała sprawiedliwość i cnota, aby namiętności prywatne nie szkodziły Rzeczypospolitej, stąd zaś m. i., ponieważ reprezentantem tych namiętności jest młody Parys, woła poeta także o należyte wychowanie młodzieży. Jest więc politykiem-moralistą; nie jest to u Kochanowskiego nowość, mówił o tych rzeczach w Satyrze i w utworach drobnych. Ale jest w Odprawie jeszcze i druga, bezpośredniejsza tendencja polityczna: w zakończeniu dramatu grozi Trojanom wojna, otóż poeta nasz korzysta z tej sposobności, aby przypomnieć swoim widzom i czytelnikom, że do wojny należy się wcześnie i dobrze przygotować, i że lepiej jest uderzyć na nieprzyjaciela, aniżeli czekać jego ataku. Jest to wyraźne poparcie myśli Batorego i jego polityki w czasie wojen moskiewskich.

Ta dwoistość Odprawy z różnemi spotyka się sądami. Historycznego dramatu w pojęciu późniejszem, bo wytworzonem właściwie dopiero w XIX wieku, nie możemy oczywiście żądać od poety wieku XVI. Na czasy dawne patrzy on jak wszyscy wtedy przez pryzmat swego czasu. Przeniesienie motywów ówczesnego życia polskiego do Troi w naszych oczach dodaje właśnie dziełu żywości i prawdy artystycznej.

Odpráwá Posłow Greckich.

IANA KOCHANOVVSKIEGO.

Podána ná Theátrum przed Krolem Jeg Mácią y Krolowa Jey Mácią/ w Jázdowie nád Wárßáwą. Dniá dwunaſtego Stycżniá/ Roku Páńſkiego. M. D. L x x Viij.

Ná Feście v Jeg Mácí Páná Podkánclerzego Koronnego.

W Wárßáwie/ M. D. L x x Viij.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Odprawy« (1578)

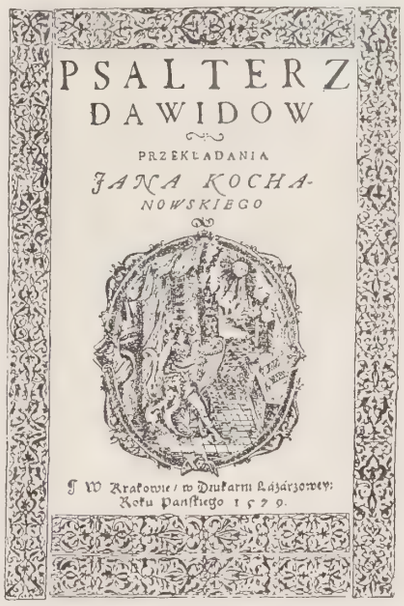
PSALTERZ DAWIDOW

PRZEKŁADANIA

JANA KOCHANOWSKIEGO

W Krakowie/ w Drukarni Lázárzowey: Roku Pańſkiego 1579.

Karta tytułowa »Psałterza«, wydanie z r. 1579

Dość też organicznie z całością łączy się ów element moralistyczny, a tylko końcowa pobudka wojenna jest nieco forsownie przyczepiona. Całość dzieła cierpi najwięcej przez ten brak silnego napięcia dramatycznego, przez niewyzyskanie elementów dramatycznych w najgłębszem znaczeniu wyrazu, elementów, które niewątpliwie dałyby się wydobyć z materjału tak jak go poeta obmyślił i ujął. Odprawa jest za spokojna jak na dramat. Z tym brakiem dzieło jednak jest cenne, ma piękny język, poważny styl, zwartość kompozycji, wzorującej się na najlepszych przykładach greckich. Jest to pierwszy polski utwór dramatyczny, mający piękną formę, i dramat nowożytny. Mógł był dać podstawę dalszemu rozwojowi dramatycznej literatury polskiej; niestety tak się złożyło, że teatr polski późniejszy raczej wrócił do form średniowiecznych, które już teraz rozwojowych sił w sobie nie miały.

Najświetniejszym wyrazem artyzmu Kochanowskiego jest Psałterz. Wydaje się to dziwnem w pierwszej chwili, bo przecież nie jest to dzieło oryginalne, ale przekład. Tylko że przekład psalmów w innych dokonywa się warunkach, aniżeli jakiegokolwiek dzieła nowożytnego. W tłumaczeniu poetyckiem psalmów niepodobna zachować całkowicie specjalnych właściwości ich starohebrajskiej postaci poetyckiej formalnej, paralelizmu, właściwości rytmiki. Trzeba piękne myśli przelać w zupełnie różną formę nowożytną. Wskutek tego wierszowany przekład Psałterza jest nietyle tłumaczeniem w ściślejszem znaczeniu tego słowa, ile parafrazą, przeróbką; myśl zostaje zasadniczo ta sama, ale obleczenie jej w formę jest zostawione swobodzie tego nowożytnego poety. Na tem też stanowisku znajdują się wszystkie nowsze poetyckie parafrazy psalmów Dawidowych, Kto wie, czy nie najświetniejszym z tych nowożytnych przekładów jest Psałterz Kochanowskiego. Psalmy są zasadniczo utworami lirycznemi, także i tam, gdzie opowiadają jakieś wydarzenia lub gdy głoszą nauki moralne. Są wspaniałym wyrazem uczucia religijnego przedewszystkiem. Ale na tem tle jest w nich całe życie uczuciowe człowieka, jednostki ludzkiej. To wszystko odpowiadało doskonale własnym uczuciom Kochanowskiego, to też w przekład włożył tak wiele siebie samego, swej siły uczucia, mimo że starał się o możliwie największą wierność swego przekładu. Psałterz pomógł niejako naszemu poecie do rozwinięcia największej potęgi uczucia i największej świetności formalnej w wyrażaniu tych uczuć. Nigdzie piękności oryginału nie obniża, a tak często, na nasze pojęcie, jeszcze ją powiększa, to jest: nadając jej formę odpowiadającą pojęciom człowieka nowożytnego, wydobywa z niej i roztacza przed czytelnikiem wszystkie jej wartości i możliwości artystyczne. Doprowadził też Kochanowski w Psałterzu do najwyższego napięcia, do największej dojrzałości, swoje środki ekspresji. Tak znakomitego doboru wyrazów, tak wspaniałych porównań, przenośni, epitetów, nie było jeszcze u niego, choć przecież tak piękne już dotychczas poezji polskiej dał utwory. Język poetycki polski, w tych utworach doprowadzony przez naszego poetę do bardzo wysokiego stopnia rozwoju, w Psałterzu wznosi się na poziom najwyższy, do czasu wielkich mistrzów XIX wieku nieprzewyższony, a dotychczas obok tych wielkich znaczenia swego i wartości nie tracący, godne obok nich zajmujący miejsce. Przybrał tutaj ten język i styl poetycki polski formę wieczystą,

jest to język XVI wieku, a równocześnie taki, że nie dotykają go ewolucje językowe i stylistyczne, które z sobą przyniosą epoki następne, przedstawia jakby najgłębszą istotę i najwyższe wartości mowy polskiej. Jeżeli jeszcze dodamy, że Kochanowski doszedł tutaj do najświetniejszego wykształcenia, udoskonalenia i urozmaicenia muzykalnej strony wiersza, zwrotek, rytmiki, to zrozumiemy, dla czego ten „przekład" obcego dzieła tak wysokie zajął stanowisko w twórczości Kochanowskiego i w dziejach literatury polskiej. Należy też przypomnieć, że od tego czasu w tej formie psalmy stają się duchową własnością społeczeństwa polskiego, w tej formie Kochanowskiego oddziałują na umysły całych pokoleń, nietylko w zakresie wyrażania uczuć religijnych, ale niejednokrotnie na konstrukcję całego życia duchowo-uczuciowego.

Psałterz Kochanowskiego materjalnie jest jak gdyby jednym z ogniw łańcucha literatury, powołanej do życia przez reformację. Widzieliśmy, jak to właśnie reformacja sprawiła, że pojawiają się zrazu pojedyncze przekłady wierszowane psalmów, a w roku 1558 całkowity taki przekład Jakóba Lubelczyka. W tym szeregu staje i Psałterz Kochanowskiego, ale tylko pozornie. Pisząc go, Kochanowski nie myślał o przyłączeniu się do któregokolwiek z walczących obozów. W polemice wyznaniowej udziału nie brał. Jego stanowisko religijno-wyznaniowe rozmaicie osądzano, i dawniej, i w dzisiejszej nauce. Faktem jest, że z obozu katolickiego nigdy nie wystąpił, nawet wtedy, gdy krytykował ostro pewne ujemne objawy, gdy żył w bliskiej przyjaźni z niejednym z różnowierców. Gorliwość uczucia religijnego w ogóle ulegała u niego może pewnym obniżeniom. Ale znajdujemy u niego w jego poezji wyrazy uczucia religijnego nietylko bardzo piękne co do literackiej formy, ale i bardzo szczere i głębokie. W tem uczuciu mógł się schodzić i zgadzać zarówno z katolikami jak i z różnowiercami. Psałterz wypłynął najpierw z tych ogólnych pobudek religijnych, były to bowiem nastroje silne w owej epoce, i przeznaczał go poeta nie dla jednego lub drugiego wyznania, ale dla wszystkich ludzi szczerze i głęboko religijnych. Ale należy też silnie podkreślić, że w genezie tego dzieła pierwszorzędną rolę odegrał czynnik literacki i artystyczny. Widział poeta, jak wielkie znaczenie w życiu ówczesnych ludzi odgrywały psalmy. Patrzył na dotychczasowe przekłady polskie i widział ich małą wartość artystyczną. Uważany jest i jest największym w tym czasie poetą polskim, najlepsze mającym poczucie piękna. Widzi, że w literaturach zachodnich istnieją już piękne bądź co bądź wierszowane parafrazy psalmów, czy to humanistyczne łacińskie, jak Buchanana, czy w językach narodowych, jak francuski przekład Marota. Nic dziwnego, że te wszystkie czynniki razem pobudzają go do stworzenia nowego polskiego przekładu, któryby i ludziom religijnym dał do ręki polską księgę pobożnych modłów, i ludziom mającym lepsze poczucie piękna dzieło piękne, i poezji polskiej utwór, któryby mogła postawić na równi z pięknemi dziełami Zachodu. Dał więcej, bo dzieło, które pozostawia daleko za sobą wszystkich jego poprzedników.

Pogodne i spokojne życie wiejskie poety zakłócone zostało nieszczęściem, śmiercią ukochanej Urszulki, w której nietylko ojciec kochał swoje dziecko, ale i poeta spodziewał się następczyni swego talentu. Drobna to rzecz taka śmierć małego dziecka wobec wielkich spraw świata. Ale nie drobna dla miłości ojca. Odczuł ją Kochanowski nadzwyczaj silnie, przeszedł z tego powodu przez głębokie wstrząśnienie duchowe. Musiało się to po pewnym czasie u poety przetworzyć na dzieło poetyckie; jest to nieubłagane prawo twórczości. Tem dziełem są Treny, ostatni wielki i świetny utwór Kochanowskiego. Treny stały się jednem z najbardziej znanych dzieł naszego poety, można powiedzieć że przeszły całkowicie w duszę polskiego ogółu. Pierwszy wydawca Trenów Januszowski obawiał się, że, jak mu się zdawało, mało ważny temat, „lekki", nie wywoła w duszy czytelników ówczesnych odpowiedniego oddźwięku. Omylił się. Nietylko bowiem Treny stały się wzorem dla dziesiątków poetów polskich epok następnych, bo jeszcze do końca XVIII wieku, ale całe społeczeństwo przyjęło niejako ten utwór za swój; ze wszystkich dzieł literatury staropolskiej Treny były chyba najbardziej znane, powtarzane, cytowane. Dowód to, że najwidoczniej to dzieło na wskróś indywidualne, osobiste, ma jakieś wartości natury ogólnej, wieczyste, że przytem najwidoczniej odpowiedziało psychice polskiej.

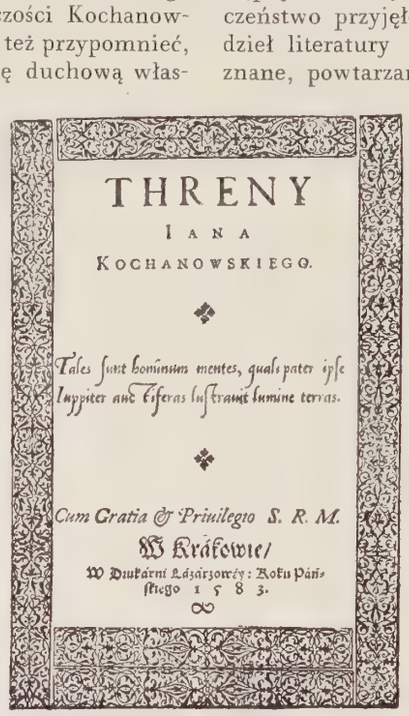
THRENY
IANA
KOCHANOWSKIEGO.
Tales sunt hominum mentes, quale pater ipse
Iuppiter auctifera lustrauit lumine terras.
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.
W Krákowie/
W Drukárni Lázárzowéy: Roku Páńskiego 1583.

Karta tytułowa »Trenów«, wydanie z r. 1583

Otóż wartość ta tkwi przedewszystkiem w tem, że uczucie ojca wypowiada się z nadzwyczajną szczerością i prawdą a równocześnie naturalnością i prostotą. Wewnętrzna harmonja uczucia i jego wyrazu doszła tu do najwyższego stopnia. Zapominamy o literaturze, czujemy życie Taką harmonję tych dwóch składowych elementów poezji widzimy u Kochanowskiego zawsze. Tem przewyższa on ówczesną lirykę obcą, tem wznosi się ponad wszystkich ówczesnych poetów polskich. Piękno formy jest u niego sługą rzetelnego uczucia, nie pretekstem do pięknych fantazyj na temat nieistniejącej prawdy. Tak było w jego liryce religijnej, patrjotycznej, miłosnej. W Trenach jednak ten przymiot dochodzi chyba do najwyższego stopnia. Piękno formy niejednokrotnie może nam przesłonić brak szczerości uczucia. Niemniej jednak najwyżej stawiamy takie dzieła, w których piękna forma jest wyrazem prawdy uczucia. Takiem dziełem są Treny, i to wyjaśnia nam ich nadzwyczajną wziętość.

Jest dalej w Trenach nietylko prawda samego uczucia, ale i prawda całego procesu psychologicznego, przez który dusza cierpiąca przechodzi. Mogą one wprost służyć za objekt naukowego badania psychologji cierpienia. Poemat jest zbiorem poszczególnych drobnych utworów, ale zbiorem nie luźnym i przypadkowym; razem dopiero przedstawiają one całość procesu w jego fazach, tak jak po sobie te fazy w życiu następują. I tutaj z przedstawieniem samego bólu, uczucia, łączy się jeszcze drugie zagadnienie. Śmierć dziecka była momentem, który do głębi wstrząsnął całą duszą poety. Na tle czysto uczuciowem rozwija się w nim problem myślowy, moralny. Dusza poety musi dojść do zrozumienia tego faktu nieszczęścia, do pogodzenia go z ideą Boga. Problem czysto uczuciowy przechodzi w problem moralny, filozoficzny, religijny. W nadmiarze cierpienia dusza poety dochodzi do rozpaczy, do zwątpienia. Dążąc jednak z natury swojej do harmonji, w tem zwątpieniu stale trwać nie może. Szuka wyjścia, najpierw w filozofji, w mądrości ludzkiej, u człowieka. Tam go jednak nie znajduje, zasada ludzka nie jest dostatecznie pewną. Wtedy w duszy poety po tej burzy pojawia się światło idei Boga, jego dobroci; w wierze i ufności w Boga poeta znajdzie ostatecznie ukojenie, harmonję dawną. Tym sposobem Treny, w genezie swej i założeniu poemat czysto osobisty, nabierają znaczenia dzieła ogólno ludzkiego. A że w takiej burzy, jak ta, przez którą poeta przeszedł, odsłaniają się najgłębsze, najistotniejsze właściwości duszy człowieka, przeto Treny, poemat najpierw lirycznie osobisty, potem ogólnie myślowy, stają się jeszcze poematem o duszy ludzkiej w ogóle.

Po Trenach Kochanowski nie pisał już zbyt wiele. W r. 1581 ogłosił większy poemat opowiadający Jezda do Moskwy, w którym przedstawia specjalnie udział w wojnie moskiewskiej hetmana polnego litewskiego, Krzysztofa Radziwiłła; poemat ma dobre właściwości języka i stylu naszego poety, ale sposób przedstawienia rzeczy jest raczej kroniką aniżeli

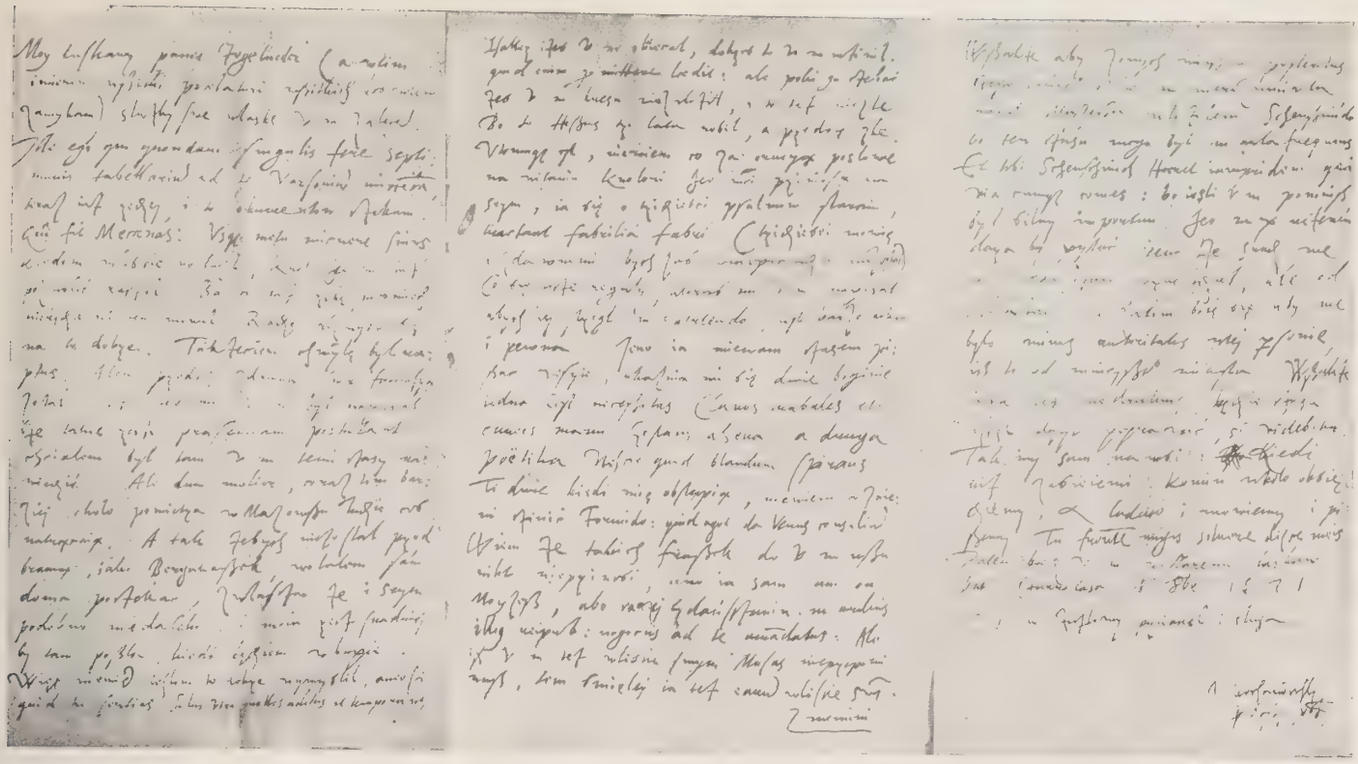

List J. Kochanowskiego do Fogelwedera (wedł. podobizny w »Zbiorze pamiętników do dziejów polskich« Włodzimierza St. hr. de Broel-Platera; oryginał zaginął)

rodzajem bohaterskiej epopei. W tych ostatnich latach życia przygotowywał też Kochanowski zbiorowe wydanie swych dzieł, tak przygotował Fraszki, wydanie z r. 1584, przysposobił też do druku niewątpliwie Pieśni, ale te wyszły już po jego śmierci, w r. 1585. W tymże roku wydał już drukarz Januszowski wydanie zbiorowe w większej liczbie jego dzieł, pod tytułem „Jan Kochanowski". Wydania te będą się powtarzać długo jeszcze w wieku XVII, co jest dowodem wielkiej wziętości i popularności naszego poety także i w innej, odmiennej epoce literatury. Ta wziętość zaś nie była tylko czysto literacką: utwory Kochanowskiego cieszyły się poprostu dziwną jakąś sympatją, były nietylko podziwiane ale i kochane. A taki stosunek społeczeństwa do dzieł i do osoby Kochanowskiego trwał i później. W epoce saskiej nawet, w upadku piśmiennictwa, znajomość poety nie zaginęła. Odradza się tem świetniej pod koniec wieku XVIII i w początkach XIX, by już do dnia dzisiejszego nie ustać. Czem tłumaczyć taki objaw, ostatecznie niezupełnie współmierny z wielkością poety? Talent to w swoim rodzaju niepospolity, ale przecież nie można go zaliczać do tych największych genjuszów piśmiennictwa, którzy potęgą swej indywidualności torują literaturze drogi rozwoju i wytyczają jej kierunki. Widocznie oprócz talentu jest jeszcze jakiś czynnik, którym będzie można tę popularność i to ukochanie poety przez cały naród tłumaczyć.

Spojrzmy najpierw na kwestję talentu poety. Jest to przedewszystkiem talent liryczny. W tej dziedzinie stworzył on rzeczy najpiękniejsze. Do poezji epickiej i dramatycznej w wyższym stylu brak mu silnie rozwiniętej wyobraźni. Jako liryk natomiast ma wszystkie właściwości, tworzące liryka znakomitego: wielką wrażliwość na piękno, skądkolwiek to piękno płynie, czy to ze świata zewnętrznego, z przyrody, czy to z duszy ludzkiej, z jej refleksyj i zamyśleń, z jej poruszeń uczuciowych. Ta wrażliwość na piękno pozwala mu dostrzec je tam, gdzie jego poprzednicy polscy, ale i wielu ze współczesnych, ani się go nie domyślali. Taka wrażliwa organizacja duchowa będzie oczywiście silnie uczuciową. U Kochanowskiego widzimy wielką i rozległą skalę uczucia, widzimy najrozmaitsze jego postaci, widzimy wszędzie jego niepospolitą subtelność. Można powiedzieć, że nie ma uczucia, któremuby Kochanowski nie dał wyrazu poetyckiego. Otóż znowu ten wyraz poetycki jest niezwykle szczęśliwy. Z jednej strony bowiem jest on zawsze szczery, rzetelny, nigdy nie spotkamy się z psychologicznym fałszem w jego przedstawieniu. Dowód to wewnętrznej szczerości i prawdy, właściwej duszy poety. Jest on przez to nadzwyczaj ludzkim. Otóż jest to właściwość jego poezji, która tak nadzwyczajnie ku niemu pociąga. Z drugiej strony zauważymy, że ten wyraz uczucia ubrany jest w pierwszorzędną formę. Forma ta jest wynikiem i wrodzonego poczucia piękna i harmonji, i pogłębionych studjów nad sztuką pisarską autorów starożytnych. Powstaje przez to wrażenie nadzwyczajnej harmonji między formą a treścią, między uczuciem a jego ekspresją. Harmonja to najwybitniejsza cecha renesansu. W literaturze polskiej, w ogóle w kulturze polskiej XVI wieku, Kochanowski jest znakomitym, najświetniejszym, najpełniejszym tej harmonji wyobrazicielem. Umiał doskonale połączyć z sobą pierwiastki rodzime z pierwiastkami idącemi z klasyczności. Jest najlepszym i najwyższym wyrazem kultury polskiej tej epoki.

Wspomnieliśmy o pierwiastkach rodzimych. Otóż tutaj jest drugi i kto wie czy nie ważniejszy jeszcze powód, że poeta nasz stał się takim ulubieńcem swego narodu, że jego poezja tak głęboko w duszę społeczeństwa polskiego zapadła. Albowiem ta asymilacja jej przez naród objawiła się nietylko w ten sposób, że całe pokolenia poetów późniejszych naśladują język i styl Kochanowskiego; że Kochanowski nauczył ich patrzeć na świat ze stanowiska piękna. Większym może jeszcze dowodem tego wpływu jest naprzykład taki fakt, że Sobieski w liście pisanym w obozie na poparcie swej myśli cytuje wiersze naszego poety. Dowód to, że Kochanowskiego czytali i znali wszyscy wykształceni ludzie i że w jego poezji znajdowali wyraz na swe własne uczucia. Otóż takie rozszerzenie się w całem społeczeństwie jest w części rezultatem talentu, ale w większej jeszcze mierze rodzimości danego pisarza, zgodności jego psychiki i jego dzieł z najgłębszemi, najistotniejszemi właściwościami psychiki narodu. Kochanowski to krew z krwi i kość z kości swego narodu. Jest to moment niezwykle ważny z historycznego punktu widzenia, bo dzięki niemu Kochanowski można powiedzieć formował dusze polskie, które uczyły się od niego całego sposobu patrzenia na świat, reagowania na pobudki, wyrażania swych uczuć. Ważny też z punktu widzenia naukowego, dla wyznaczenia Kochanowskiemu stanowiska w dziejach duszy polskiej. Były chwile, w których robiono mu poprostu zarzut, że przez oparcie się o świat starożytny na fałszywe drogi

wprowadzał rozwój duchowego życia polskiego, że unicestwiał pierwiastki rodzime, które wprowadzał n. p. Rej. Otóż przy nieodwracalności faktów historycznych nie możemy wiedzieć, jaką byłaby ewolucja idąca wyłącznie drogami Reja. W każdym razie musimy zauważyć, że z tego źródła nie mógł wypływać strumień wyższej kultury, zwłaszcze estetycznej. Pierwiastki starożytne, wprowadzane na grunt Europy średniowiecznej, dały w każdym razie i spotęgowanie myśli i kulturę artystyczną. Wartości to tak wielkie, że nawet kto wie czy nie opłaciłyby się usunięciem w głąb pierwiastków rodzimych. Ale tak nie było: pierwiastki klasyczne uszlachetniły to, co na gruncie rodzimym zastały, ale na tym gruncie budowały. I właśnie Kochanowski jest najmocniejszą odpowiedzią na zarzuty zwolenników tak pojętej rodzimości. Rezonans, jaki jego dzieła wywołały w narodzie, nie mógł być jedynie rezultatem samego talentu, bo jak wiemy nie był to talent przy całej swej piękności tak potężny, aby tą swoją potęgą narzucić ogółowi swoje drogi. Naród przyjął z otwartemi rękami i z miłością jego dzieła, ponieważ w nich zobaczył siebie, swoje uczucia, swoją psychikę. Kochanowski jest poetą „narodowym“ w najpiękniejszej i najgłębszej postaci tego pojęcia.

Doraźnie, bezpośrednio, wpływ Kochanowskiego objawi się w literaturze najpierw tem, że już jego współcześni zaczynają pisać według jego wzoru, naśladują jego język, styl, sposób ujmowania przedmiotu. U jednych naśladowanie to będzie niewolnicze, będzie wprost kopjowaniem, u innych, lepszych, będzie to nauka. Zajdzie tu coś podobnego, jak z samym Kochanowskim w odniesieniu do autorów starożytnych. Jak tamci jemu wskazali drogę do wzniesienia się na wyższy poziom artyzmu, tak on był takim wzorem dla współczesnych mu młodszych poetów i dla następnej generacji. Nie znaczy to, iżby ci następcy Kochanowskiego pozbawieni byli samodzielności, rysów własnych; gdyby tak było, tobyśmy się nimi nie zajmowali. I oni sami też, jako ludzie wykształceni, znają autorów starożytnych i ich piękno za wzór sobie biorą. Ale Kochanowski zrobił to pierwszy, pokazał, jak należy z tych pisarzy klasycznych korzystać, pokazał niejako technikę przyswajania sobie owych elementów. Nic dziwnego, że jego następcy nie potrzebują już sami tych sposobów szukać, że idą w tem za wielkim swoim poprzednikiem. A że przytem ulegają i bezpośrednim jego wpływom, to rzecz naturalna. Ale i to jest już godne uwagi, że ci poeci po Kochanowskim, nawet mniejsi, górują wybitnie nad poetami pierwszej połowy XVI wieku tem, iż wszyscy mają jakieś rysy własne, iż są indywidualnościami, czego o tamtych, średniowiecznych, powiedzieć nie można (mamy naturalnie na myśli autorów piszących po polsku). Widać na nich wyraźnie, jak renesans przetworzył i rozwinął umysłowość polską.

Literatura przedmiotu. Ogólne kompendja historji literatury polskiej: St. Tarnowski: „Historja lit. pol.“, Tom I, Kraków 1900, 2 wyd. 1903; P. Chmielowski: „Historja lit. pol.“, Tom I, Warszawa 1899; Al. Brückner: „Dzieje literatury polskiej“, Tom I, Warszawa 1903, 3 wyd. 1925; St. Dobrzycki: „Historja liter. pol.“, Tom. I, Poznań 1927; do wieków średnich: „Dzieje literatury pięknej w Polsce“, Kraków 1918 (tom XXI „Encyklopedji Polskiej“, wyd. przez Akademję Umiejętności; rozdziały, odnoszące się do wieków średnich skreślone przez Bruchnalskiego, Chlebowskiego, Sinkę); R. Pilat: „Historja literatury polskiej“, Tom I, Warszawa 1926; J. Łoś: „Początki piśmiennictwa polskiego“, Lwów 1922. W powyższych dziełach znajdzie czytelnik bardzo szczegółowy wykaz całej literatury naukowej o piśmiennictwie średniowiecznem. — Monografij, obejmujących całość literatury renesansowej, nie mamy. O poszczególnych wybitniejszych autorach: Bielski: I. Chrzanowski, Marcin Bielski, Warszawa 1906, 2 wyd. 1926; Rej: A. Brückner, Mikołaj Rej, Kraków 1905, 2 wyd. 1924; Kochanowski: nowszej monografji brak; ze starszych najobszerniejszą, w wielu miejscach cenną, ale zbyt fantastyczną jest monografja Plenkiewicza, Warszawa 1897; w nowszych czasach jest więcej prac szczegółowych: St. Dobrzycki: „Pieśni K-ego“, Kraków 1905 i „Psałterz K-ego“, 1910; Hartleb: „Nagrobek Urszulki“, 1925 i „Estetyka K-ego“, 1923; St. Kot: „Podróże i studja zagraniczne K-ego“, 1928; St. Windakiewicz; „Program poetycki K-ego“, 1923 i inne. — Obfitszą jest literatura o ruchu i piśmiennictwie protestanckiem: A. Brückner: „Różnowiercy polscy“, 1905; T. Grabowski: „Literatura arjańska“, 1908, „Z dziejów liter. kalwińskiej“, 1906, „Liter. luterska“ 1920, „Liter. unicko-prawosławna“ 1922; por. też szereg prac różnych autorów w czasopiśmie „Reformacja Polska“. — Bardziej szczegółową bibljografję podaje G. Korbuta: „Literatura polska od początków do powstania styczniowego“, Tom I, Warszawa 1917; nowsze opracowania podaje czasopismo „Ruch literacki“, Warszawa, od roku 1926.

ROZDZIAŁ XIX

MUZYKA POLSKA

W EPOCE PIASTÓW I JAGIELLONÓW

Podstawy muzycznej kultury w Polsce w śpiewie liturgicznym. — Najstarsza nabożna pieśń polska: Bogurodzica. — Inne jednogłosowe pieśni nabożne. — Początki muzyki artystycznej, wielogłosowej. — W zaraniu rozkwitu polskiej muzyki kościelnej. — Pierwsze polskie pieśni artystyczne i popularne, tańce i utwory organowe. — Sebastjan Felsztyński. — Mikołaj z Krakowa. — Mikołaj z Chrzanowa. — Założenie kapeli Rorantystów przy kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze wawelskiej. — Twórczość Wacława Szamotulskiego.

Przyjąwszy z Zachodu chrześcijaństwo i stanąwszy w rzędzie narodów, które przyjęły cywilizację romańską, nawiązała Polska także stosunki z kulturą muzyczną zachodniej Europy. Jak przedstawiała się rodzima muzyka polska około r. 967 — trudno nam wnioskować, ażeby nie zabrnąć w sferę fantazji. Za to z naukową ścisłością możemy wskazać na te nieliczne zabytki muzyczne liturgicznego rodzaju, które stały się kamieniami węgielnemi artystycznej muzyki polskiej w wiekach średnich i miały podtrzymywać wiązania jej w złotym okresie naszych dziejów.

Zabytkami temi są najstarsze historje i sekwencje łacińskie, któremi młody kościół polski czcił pamięć własnych swoich świętych.

Pierwszą taką *historia de vita sanctorum*, jaką śpiewano w katedrach i klasztorach polskich była niewątpliwie *Historia de Sancto Adalberto*. Wprawdzie dopiero w dekrecie metropolity Jakóba Świnki, ogłoszonym na synodzie łęczyckim w r. 1285-tym *(ut in omnibus ecclesiis nostrae provinciae cathedralibus et conventualibus hystoria beati Adalberti habeatur in scriptis et ab omnibus recitetur et cantetur)*, mamy najstarsze źródło odnoszące się do tego zabytku, lecz przypuszczać możemy, że *historia* sięga znacznie dawniejszych czasów, bliższych śmierci biskupa-apostoła i spontanicznie wytworzonego w narodzie polskim jego kultu. Historja o życiu i męczeństwie św. Wojciecha jest długim dość utworem, utrzymanym w konwencjonalnych formach, odpowiadających temu rodzajowi liturgii średniowiecznej *(in primis vesperis, ad Magnificat, ad matutinum invitatorium, in primo nocturno)*. Najdawniejszy odpis jej zawiera wspaniały rękopis pergaminowy z XIII-go wieku Bibljoteki państwowej w Wiedniu nr. 1795. Szczególne znaczenie przypadło w udziale antyfonie, zaczynającej się od słów: *Per merita sancti Adalberti*. Piękna melodja tej antyfony (utrzymana w trzecim tonie kościelnym — drugim autentycznym):

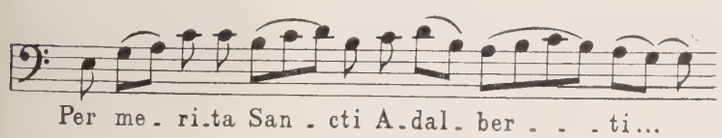

będzie się snuła jako *cantus firmus* czy też jako temat opracowania imitacyjnego przez szereg motetów kompozytorów polskich w XVI-tym wieku.

Drugą z rzędu „historją", jaką posiadł Kościół polski była *historia* o św. Stanisławie Szczepanowskim. Długosz przypisał autorstwo jej bratu Wincentemu z Zakonu *„Fratrum praedicatorum"*, którego pióro skreśliło także, zdaniem starego historyka, *Vita (maior) Sancti Stanislai Cracoviensis Episcopi*. (W. Kętrzyński zachwiał twierdzeniem Długosza). Najdawniejszy zachowany odpis tej: *Historia gloriosissimi Stanislai cantu permixta pro matutino ceterisque horis cum officio utroque misse ob venerationem eiusdem sancti patris Polonorum solenniter peragenda* znajduje się w wymienionym poprzednio rękopisie wiedeńskim. Pierwsza antyfona historji wymienia nazwy Polski i Krakowa. *„Dies adest celebris, /ad lucem de tenebris/ consurge, Polonia; preciosi martiris /glebam forens corporis/ letare, Cracovia"*... Późniejsza muzyka artystyczna w Polsce zwracała się przedewszystkiem do drugiej antyfony tej historji, ażeby wprowadzać tematy jej do motetów. Antyfona ta zaczyna się od znanych słów: *„Ortus de Polonia /Stanislaus studia/ legit puerilia"*... Użytą do nich melodję gregorjańską:

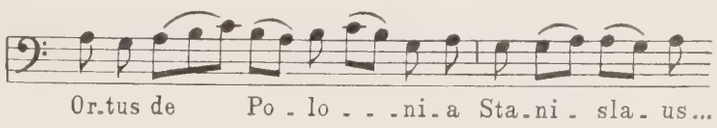

(tak wygląda ona w rękopisie wiedeńskim nr. 1795, podczas kiedy rękopis 1765 tejże bibjoteki podaje ją z pewnemi odmianami melizmatycznemi) znajdujemy jako *cantus firmus* w czterogłosowej pieśni słynnego hellenisty Jerzego Libana z Lignicy (długoletniego profesora Uniwersytetu krakowskiego), wydrukowanej w jego *compendium: De accentuum ecclesiasticorum exquisita ratione* (15..?). Kompozycję tę, utrzymaną w technice *nota contra notam*, napisał Jerzy Liban w r. 1501-ym. (Ogłosił ją w r. 1922 w piśmie *Zeitschrift für Musikwissenschaft* dr. Józef Reiss). Cenna tabulatura organowa z r. 1548-go, pochodząca z klasztoru św. Ducha w Krakowie, zawiera aż trzy kompozycje, w stylu polifoniczno-imitacyjnym, oparte o temat tej antyfony.

W sąsiedztwie historji o św. Stanisławie umieszczano zwykle hymn do tego świętego. Znajdujemy go w rękopisie wiedeńskim 1795 jako: *Ympnus de S. Stanislao*. Hymn ten, ujęty w dziewięć strof (dimetry iambiczne) śpiewano na następującą melodję:

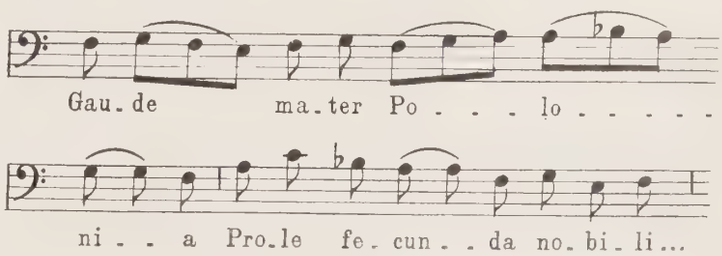

Ta jasno rozczłonkowana i symetrycznie ukształtowana melodja (w durowo pojętym tonie lidyjskim) miała wybitne warunki popularności i ugruntowała się silnie w muzyce kościelnej w Polsce. Przetrwała ona niewzruszenie przez szereg wieków i rozbrzmiewa nieraz w uroczystych chwilach naszych czasów jako pieśń podniosła. Tradycja przypisywała opracowanie tego hymnu w formie czterogłosowego chóru męskiego, w jakiej dzisiaj hymn zwykło się wykonywać, księdzu Grzegorzowi Gabryelowi Gorczyckiemu, kompozytorowi krakowskiemu w wieku XVIII-tym. Opracowania tego dokonał wszakże wydawca cennego zbioru śpiewów kościelnych p. t. *Szczeble do nieba* (1867, dwa tomy) Klonowski. Hymn *Gaude mater Polonia* powstał niezawodnie w drugiej połowie XIII-go stulecia. Podług ujęcia Klonowskiego hymn ten przedstawia się w następujący sposób:

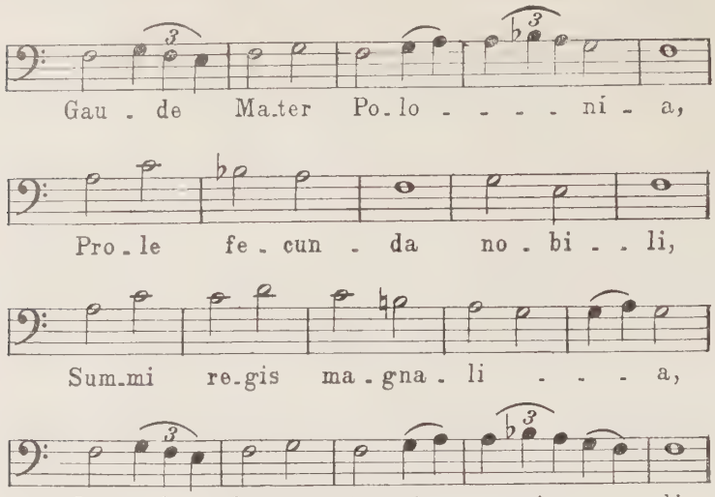

W długich historjach łacińskich opiewano także dwie beatyfikowane księżne polskie, mianowicie Jadwigę Śląską i Kingę. Chociaż w historjach tych przejawiły się pewne rysy patrjotyzmu polskiego, niemniej utwory te nie zaznaczyły silniejszego wpływu na szersze kręgi życia muzycznego w Polsce i pozostały raczej własnością tych klasztorów, w których obie święte cieszyły się szczególnym kultem.

Wcześnie też wprowadzono do Kościoła polskiego za przykładem krajów zachodnich *sekwencje (prosa)* ku czci własnych świętych. Świętego Wojciecha opiewały dwie popularne sekwencje, święty Stanisław został uczczony niemniej jak pięcioma osobnemi sekwencjami, jedną zaś dzielił ze świętym Wacławem. Zachowały się one w licznych odpisach z XIV-go i szczególnie z XV-go wieku, świadczących o powszechnem ich zastosowaniu.

Jedynym znanym nam z nazwiska poetą, a pewnie także kompozytorem, tych utworów, utrzymanych we formach leonińskiej poezji, był biskup poznański, Jan Kempa (um. w r. 1346). Długosz podał w swoim *Catalogus Episcoporum Posnaniensium* początki pięciu sekwencyj Jana Kempy (dwie do N. P. Marji, jedna do św. Wojciecha, jedna do św. Piotra, jedna do św. Pawła; oprócz nich jedna antyfona) i w krótkich słowach skreślił rozwiązłe życie biskupa-poety. Znaleziona przez ks. Polkowskiego w r. 1880-tym w archiwum kapitulnem na Wawelu sekwencja Jana Kempy *Salve salutis ianua* (do Matki Boskiej) przedstawia się w następujący sposób:

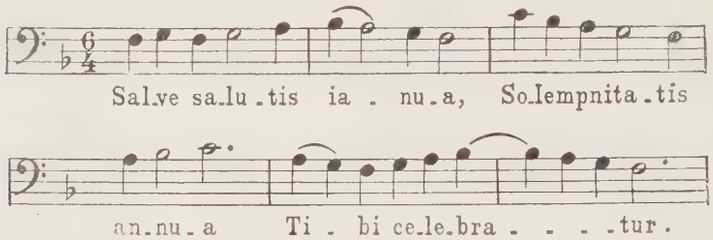

W odmiennem ujęciu rytmicznem ogłosił melodję tę ks. dr. Józef Surzyński w r. 1904 w pracy p. t. Matka Boska w muzyce polskiej.

Łacińskie historje i sekwencje, pisane dla Kościoła polskiego wywołały z czasem utwory analogiczne w języku polskim. Niczem innem jak taką właśnie *historia* jest jeden z najstarszych zabytków polskiej poezji religijnej, mianowicie Żywot świętego Aleksego (*Vita Sancti Alexi in vulgari ritmice*) znany z rękopisu pochodzącego z r. 1454-go. (Rkp. 2317 Bibl. Jagiell, wydany przez Wisłockiego, Bobowskiego i i.). Prawie nie ulega wątpliwości, że poemat ten posiadał muzykę w stylu gregorjańskim.

Nie posiadamy wprawdzie oryginalnych polskich sekwencyj średniowiecznych, ale o istnieniu ich można wnioskować bodaj na podstawie zachowanego w jednym z cennych graduałów opactwa tynieckiego (dziś w skarbcu katedry tarnowskiej) tłumaczenia polskiego sekwencji na Boże Narodzenie (*„alia prosa de Nativitate in vulgari“*): *Grates nunc omnes*. W gregorjańskiej melodji tej sekwencji tkwiło jedno ze źródeł polskiej melopeji kolendowej.

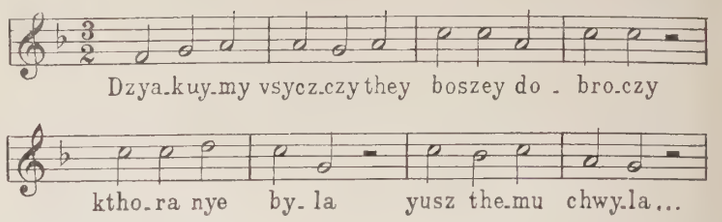

Liczba historyj, hymnów i sekwencyj Kościoła polskiego dosięga stu utworów. Niestety jedynie mała ilość melodyj zdołała się zachować. Na pograniczu między średniowieczem a czasami nowożytnemi stanął hymn ku czci św. Jana Kantego, którego melodja w pierwszym tonie kościelnym opiera się o metrum jambiczne:

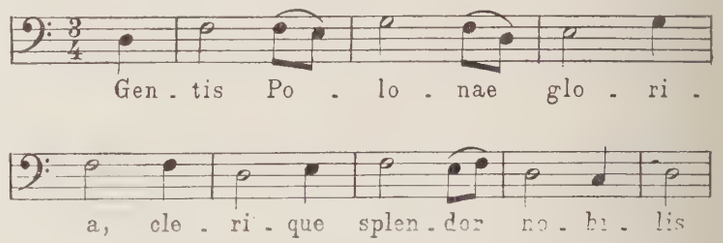

Oto dowody dostarczanego przez kulturę romańską materjału, z którego zostały rozbudowane fundamenta pod polską twórczość muzyczną.

Długosz nazywa Bogurodzicę: *„patrium carmen“*. Pieśń zwycięzców z pod Grundwaldu musiała być więc spuścizną po trzech lub czterech pokoleniach. Nowoczesna filologja polska obaliła wytworzoną gdzieś w XVII-tem stuleciu tradycję, przypisującą autorstwo pieśni św. Wojciechowi, nie potrafiła jednak na jej miejsce podać żadnej ścisłej daty powstania pieśni, ani wskazać jej autora. Zgodzono się natomiast powszechnie, że pieśń nasza pochodzi z epoki na przełomie między XIII-tym a XIV wiekiem. Ale filologowie i historycy literatury polskiej nie wyświetlili całkowicie sprawy Bogurodzicy. Głos musiała tu zabrać i muzykologja.

Najstarszy odpis dwóch pierwszych strofek Bogurodzicy, z melodją, zachował się na karcie, naklejonej na wewnętrznej stronie dolnej okładki rękopisu nr. 1619 Biblioteki Jagiellońskiej. Zbiór ten kazań łacińskich powstał w r. 1407-ym. W czasie bliskim tej dacie musiał nieznany kopista stworzyć także odpis pieśni. Świadczą o tem cechy paleograficzne tekstu i muzyki. Melodja pieśni została podana tu na czterech linjach, zaopatrzonych w dwa klucze (f i c), za pomocą gotyckich znaków neumowych. Te dwie pierwsze strofki są różnej budowy pod względem wersyfikacyjnym. Chociaż materjał językowy wskazuje na jedną epokę powstania tych zwrotek, niemniej można przypuszczać, że kto inny napisał pierwszą strofę: Bogurodzica dziewica, a kto inny (a więc i w innym nieco czasie) drugą: Twego dzieła krzcziczela. Do twierdzenia zaś o różnych autorach tych strof prowadzi dokładna analiza stylu i techniki muzycznej melodji. Melodja ta, w obu strofach, nie przedstawiała może pierwotnie tak urozmaiconej pod względem melizmatycznym formy, jak to nam podaje Rkp. 1619 Bibl. Jagiell. Wzorowana pewnie na sekwencjach marjańskich francuskiego pochodzenia była melodja ta raczej sylabiczna, taka, jak ją znamy z późniejszych źródeł, mianowicie z rękopisu niegdyś częstochowskiego obecnie Bibl. Przeździeckich (z XV-go w.) z rękopisu kaplicy literackiej przy katedrze warszawskiej (z XVII-go w.) i z rękopisu katedry lwowskiej (z XVIII-go w. odnalezionego przez ks. dra H. Feichta). Początek melodji pierwszej strofy, przypominający żywo sekwencję *Ave virgo regia / regis regum filia*, brzmiał więc w następujący sposób:

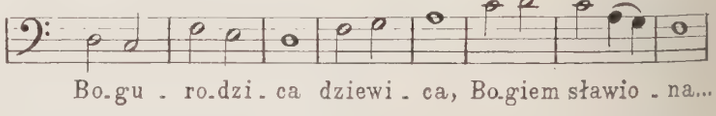

Uformowanie strofy tej wskazuje na znakomitego znawcę zasad kompozycji muzyki gregorjańskiej, jako na jej autora.

Widać to po symetrji w układzie motywów, po pełnem smaku urozmaiceniu w zastosowaniu kadencji (finalis, dominanta, medianta) w związku z prozodją tekstu. Najdalej posunięte żądania ze strony estetyki melopeji gregorjańskiej zostały tu wypełnione z nadzwyczajnym rezultatem artystycznym.

Nie można tego powiedzieć o budowie muzycznej drugiej strofy, już pod względem wersyfikacyjnym nie tak krystalicznej jak pierwsza. Mamy tu do czynienia z mechanicznem pokrywaniem tekstu motywami z pierwszej strofy, po części zaś z nowo utworzonemi pomysłami, których układ dalekim jest od tej symetrji i urozmaicenia, jaką odznacza się tamta część. Pracy tej nie mógł dokonać tensam muzyk kościelny, który był autorem pierwszej części.

W każdym razie musimy stwierdzić, że te dwie najstarsze strofy Bogurodzicy wywodzą się pod względem muzycznym bezpośrednio z liturgicznej muzyki Kościoła rzymskiego.

O ile nie może ulegać wątpliwości, że jako pieśń nabożna śpiewana przez liczną rzeszę, np. przez rycerstwo polskie pod Grunwaldem, musiała Bogurodzica mieć formę pod względem melodyjnym najprostszą i ulegać właściwej w takich okolicznościach tendencji do nabierania wyrazistej (chociaż szeroko traktowanej) rytmiki, o tyle jest także rzeczą pewną, że w wykonaniu rutynowanych śpiewaków liturgicznych przybierała ona kształty bogatsze w kierunku melizmatycznym i właściwą śpiewom gregorjańskim nieregularną płynność rytmiczną. — W takiej właśnie formie, odpowiadającej praktyce wyszkolonych śpiewaków kościelnych, przedstawia Bogurodzicę najstarszy jej znany nam odpis zachowany w rękopisie nr. 1619 Bibl. Jagiell. Wielokrotne już wcześniejsze próby transkrypcji tego zabytku nia wypadły tak dodatnio jak ostatnia, dokonana przez X. Wendelina Świerczka, C. M. (Kraków 1928, nakład Księży Misjonarzy). Trzymając się ściśle norm, przestrzeganych obecnie przy wykonywaniu chorału gregorjańskiego, ujął ks. Swierczek melodję Bogurodzicy, zapisaną w rękopisie krakowskim, w następującą formę:

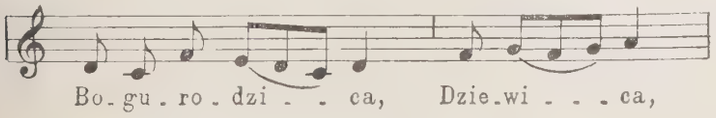

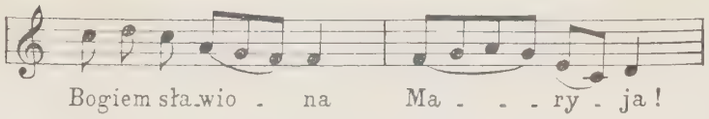

Jest to jedynie słuszna interpretacja zawartych w tym zabytku znaków neumatycznych. Ujmowanie ich w porządku rytmicznym taktu całego, jak to zrobił Adolf Chybiński (1907) może wywoływać zastrzeżenia z punktu widzenia płynności recytatywnej chorału gregorjańskiego. Zastrzeżenia takie podniósł między innymi August Sérieyx (w przedmowie do książki H. Opieńskiego: *La Musique Polonaise, Paris*, 1918).

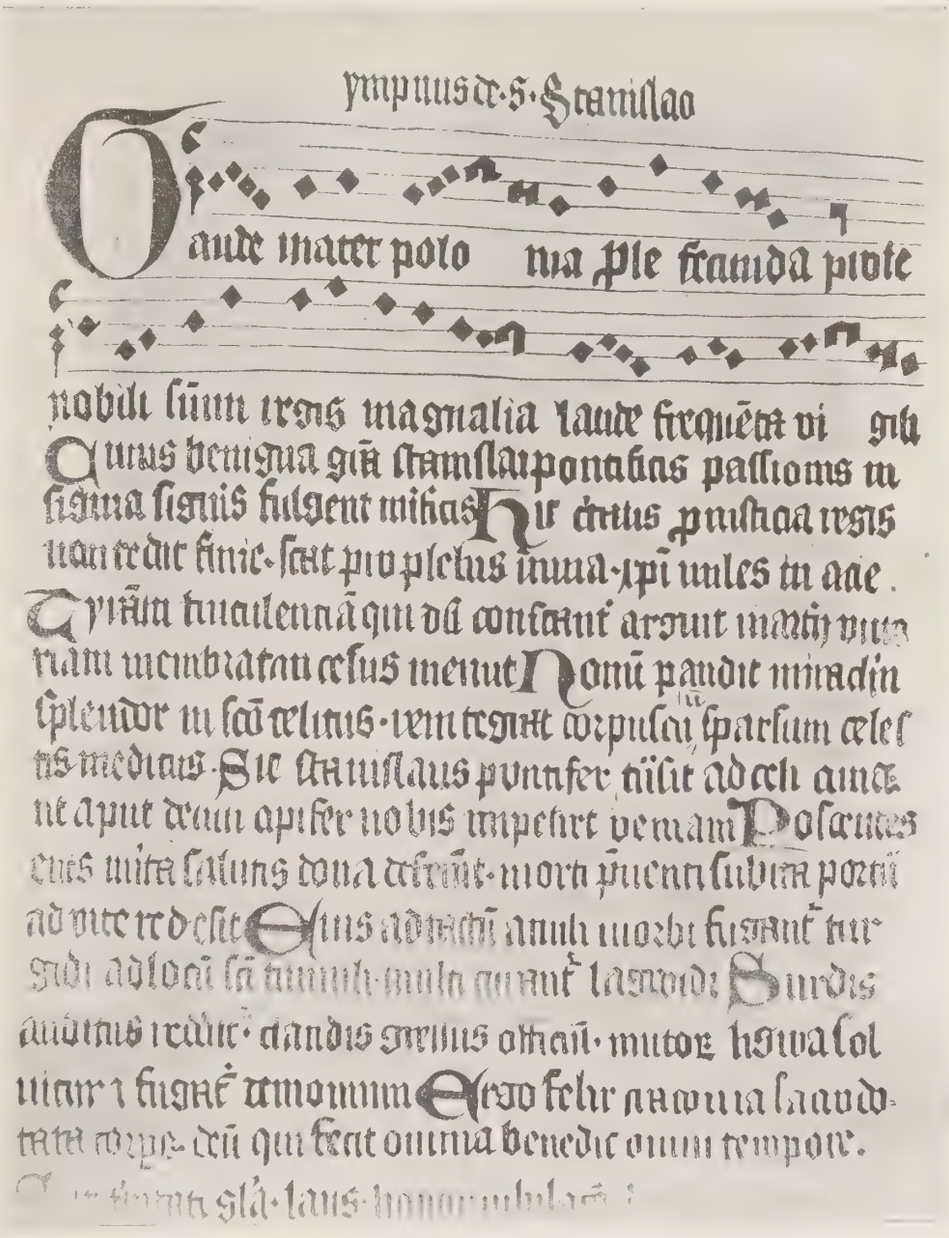

Hymn do św. Stanisława »Gaude mater Polonia« z rękopisu Bibljoteki państwowej we Wiedniu

Z pierwszych dziesiątków lat XV wieku posiadamy odpisy Bogurodzicy (np. Rkp. 408 Bibl. Jagiell.) w których pieśń nasza zawiera po kilkanaście już strofek. Procesu narastania ich nie przedstawiła filologja, dla której główny interes przedstawiały dwie najdawniejsze zwrotki. Istnienie dalszych strofek na początku XV wieku pozwala domyślać się ich także w wieku XIV tym. Rzecz jasna, że obok słów musiała istnieć także i muzyka. Muzykę tę przekazały nam późniejsze dopiero źródła (Rkp, Bibl. Ord. Zamoyskiej w Warszawie z r. 1672; rękopis katedry lwowskiej) niemniej żywa tradycja, przekazana, w praktyce katedry gnieźnieńskiej.

Na podstawie identyczności w budowie dalszych strof i identyczności melodji możemy wskazać, że następną część pieśni stanowią cztery czterowierszowe strofki: 1) Dla nas wstał zmartwych; 2) Przydał nam zdrowia; 3) Jenże trudy cierpiał; i 4) Adamie, ty boży kmieciu. Trzecia strofka posiadała już w XV-tym wieku tylko trzy wiersze. Pomimo kolizji, jaka zachodziła w zastosowaniu do niej melodji czterowiersza, nie uzupełniono jej nigdy. Podobnie skażoną strofkę znajdujemy w dalszej także części, a w pozostawieniu jej w takiej formie możemy dopatrywać się chyba pietyzmu, z jakim odnoszono się do prastarej pieśni.

Melodja trzeciej części przedstawia styl przejściowy między muzyką gregorjańską (uderza tu podobieństwo ze sekwencją *Victimae Paschali laudes)* a ludową. Tonacja i charakter melodji (szósty ton kościelny — trzeci plagalny) odpowiada chorałowi, ale trzykrotne użycie z kolei podobnego wątka melodji (dwa razy identycznie, trzeci raz z warjantem)

wskazuje na upodabnianie stylu w duchu ludowym. Wedle t. zw. autentyku gnieźnieńskiego z XVIII-go wieku melodja początkowa części tej brzmi w następujący sposób:

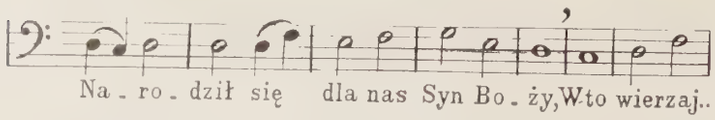

Ludowym wreszcie jest także ściśle strofkowy układ melodji dla całej tej części.

Jeszcze wyraźniej zdradza pochodzenie swoje ze źródła ludowej twórczości czwarta część pieśni, w której nastąpiła już zupełna harmonja między stylem literackim a muzycznym na podstawie identyczności ducha tego utworu. Mamy więc tu do czynienia z najbardziej autentycznem dziełem sztuki ludowej zarówno w tekście jak muzyce. Melodja ta, w tonacji durowej, potrąca w swoich charakterystycznych akcentach, wywołujących typowe dla polskiego śpiewu ludowego błędy deklamacyjne, o formy taneczne, ma w sobie raczej zawadjackie niż nabożne rysy, o ile tylko przyspieszymy cokolwiek tempo jej wykonania. Wtedy zaś istotne źródło tego pomysłu wystąpi jasno przed nami:

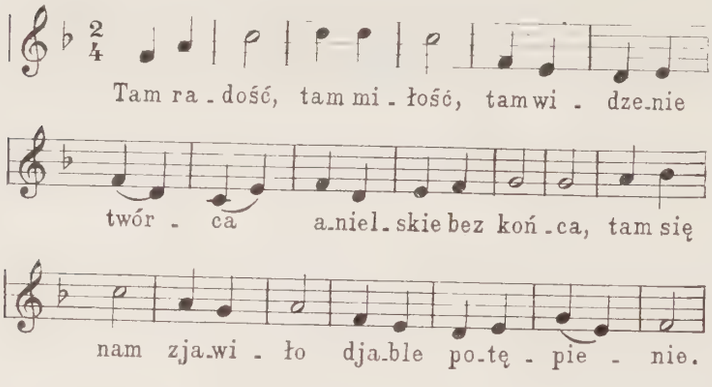

Z czasem dodawano nowe strofki, zawierające modlitwę za króla i jego rodzinę z wymienieniem imion Władysława (Warneńczyka), Kazimierza, królowej Zofji, wreszcie Zygmunta Augusta.

Całą pieśń Bogurodzica spopularyzowało w XIX-tym w. wydanie Franciszka Lessela na czele „Śpiewów historycznych" J. U. Niemcewicza w r. 1818. Ujęcie Lessela odpowiadało autentykowi gnieźnieńskiemu i tradycjonalnej formie wykonywania pieśni przez duchowieństwo w katedrze gnieźnieńskiej. Sowiński przytoczył redakcję Lessela w swoim „Słowniku muzyków polskich". Interpretację rękopisu krakowskiego nr. 1619 pierwszy podał ks, dr. J. Surzyński w książce „Polskie pieśni Kościoła katolickiego" (w r. 1891), po nim Al. Poliński ogłosił dłuższą, ale pełną błędów i fantastyczności pracę o Bogurodzicy (w r. 1903), wreszcie Adolf Chybiński przeprowadził analizę najstarszego odpisu pieśni i uznawszy go za właściwą jej formę ujął melodję w miarę rytmiczną; w badaniu swojem ograniczył się Chybiński tylko do dwóch pierwszych strof (Bogurodzica pod względem historyczno-muzycznym, 1907).

Niedługo pewnie była Bogurodzica jedyną pieśnią polską religijnego rodzaju. Istnienie jej pierwszych strofek i narastanie dalszych części musiało wywołać powstawanie nowych pieśni w szybkiem tempie. Nie ulega wątpliwości, gdyż świadczą o tem źródła, że w wieku XIV-tym śpiewano w kościołach polskich kilka pieśni, między niemi pieśń: *Wszego świata wszystek lud* i pieśni wielkanocne: *Chrystus zmartwychwstał jest*, *Przez twe święte zmartwychwstanie* i *Wesoły nam dzień nastał*. Pieśń *Chrystus zmartwychwstał jest* zachowała się po dziśdzień w odpisie Świętosława z Wilkowa z r. 1365 w graduale katedry płockiej. Melodję do pieśni tej ułożono z czynników chorałowych (wzorem tu była przedewszystkiem pieśń łacińska *Surrexit Christus hodie*). Wobec swojskości melodji ostatniej części Bogurodzicy uderza obca nuta tej pieśni:

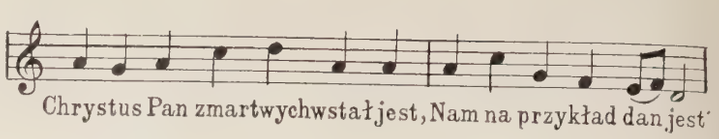

W wieku XIV-tym była jeszcze pieśń zjawiskiem sporadycznem. Ale w stuleciu następnem układano już zbiory pieśni religijnych, śpiewniki, jak n. p. słynny zbiór krakowski lub łysogórski, które przekazały nam znaczniejszą liczbę pieśni. Znikoma niestety tylko część pieśni ówczesnych posiada wypisane melodje nad tekstem. Jest to brak niepowetowany, który tylko częściowo wynagradzają późniejsze kancjonały.

Do powszechnego repertuaru nabożnych pieśni należały w XV-tym wieku następujące utwory: *Radości wam powiadam; Zdrów bądź królu angielski* (scil. anielski); *Stałać się rzecz wielmi dziwna; Jezu Chryste nasza radość; Witaj miłe święte ciało;* pieśń o św. Dorocie: *Posłuchajcie braci miła; Mocne boskie tajemności; Zdrowaś królewno wyborna; O ciało Boga żywego; Angielski chlebie powitaj;* pięć pieśni w rotule kolędowej: *Dajcie Bogu chwałę za to; Panna Pana porodziła; Nuż wy bielscy panowie; Mesjasz wierny Chrystus nasz; Stała się nam nowina;* dalej: *Marja, panno czysta; Angieli słodko śpiewali; Zdrowaś gwiazdo morska; Królewno niebieska; Marja panno szlachetna z pokolenia świętego; O przenajsławniejsza panno czysta; Pomóż mi święty Dusze twoją chwałę mnożyć; Przydzi Dusze święty k'nam; Poprośmy świętego Ducha; O krzyżu najświętszy bądź pozdrowion; Anna święta i nabożna; O Anno, pani szlachetna; Święty Stanisławie, tyś u Boga w sławie; Święty Floryanie nasz miły patronie; Święty Bernardynie, twoja chwała słynie.*

Podobnie jak w Janie Kempie mamy jedynego znanego z nazwiska autora łacińskich naszych sekwencyj, tak na tle anonimowej produkcji polskich pieśni nabożnych pierwszym indywidualnie występującym poetą był błogosławiony Władysław z Gielniowa (Mazur z pod Warszawy). W roku 1488-ym napisał on słynny *Żołtarz Jezusow czyli piętnaście rozmyślań o Bożem umęczeniu*, piętnastostrofkowy (strofka czterowierszowa) poemat o trzynastozgłoskowym wierszu. Nie wiemy kto, sam Władysław czy też ktoś inny, dorobił melodję do poezji, melodję w nawskróś ludowym tonie i w charakterze, przypominającym muzykę ostatniej części *Bogurodzicy*. Wedle najdawniejszego odpisu pieśni, znajdującego się w Bibljotece Ordynacji Zamoyskiej w Warszawie i kilku wydawnictw z wieku XVI-go melodja ta przedstawia się zgodnie w następujący sposób:

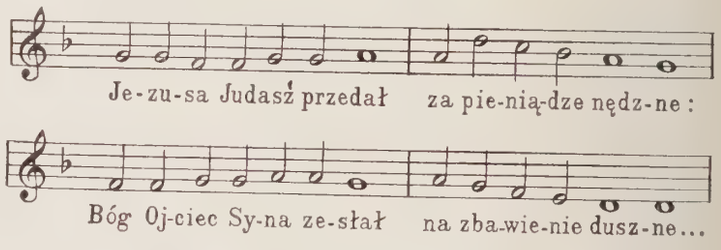

Staroświecka forma zapisania tej melodji, widoczna tu w nutach większej wartości, a także kalwaryjsko-dziadowski sposób śpiewania pieśni, nie może ukryć przed nami właściwego jądra tej muzyki, którem jest jakaś rdzennie lechicka fraza taneczna. Występuje ona plastycznie w następującem ujęciu rytmicznem:

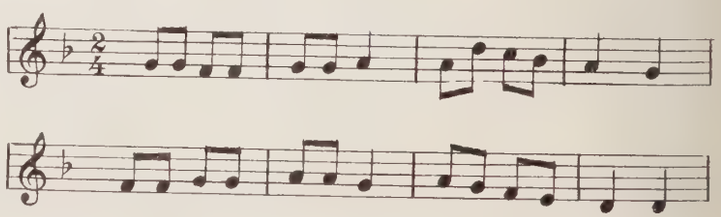

Mamy więc zarówno w ostatniej części *Bogurodzicy* jak w pieśni Władysława z Gielniowa tensam rys charaktery-

styczny, z jakim spotykamy się u ludów pierwotnych, wprowadzających do swoich śpiewów religijnych rytmy i melodje swoich tańców. (N. p. słynne *Spiritual songs* murzynów amerykańskich, będące naiwnem powtórzeniem zasadniczych cech ich tańców).

Dotychczasowe badania muzyczno-historyczne w Polsce zdołały doprowadzić nas do bardzo poważnego źródła, odsłaniającego — do pewnego przynajmniej stopnia — poziom kultury muzycznej przodków w epoce odległej od doby dzisiejszej o przeszło pół tysiąca lat. Fakt stwierdzenia naukowego, że już w epoce, w której żyli jeszcze zwycięzcy z pod Grunwaldu, komponowano u nas utwory muzyczne w skomplikowanej nawet — jak na owe czasy — składni, jest tak ważny, że wobec niego zamilknąć może, na razie, natarczywie narzucające się pytanie: co poprzedziło te najstarsze znane nam zabytki muzyczno-artystyczne polskiego pochodzenia. Zachowały się one na trzydziestu i dwóch kartach, zszytych ze zbiorem rozpraw teologicznych i stanowiących razem z niemi rękopis nr. 52 Biblioteki Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie. Cenny zabytek ten obejmuje 36 utworów muzycznych z pierwszych dziesiątków XV-go wieku kilku kompozytorów obcych i jednego polskiego, którego nazwisko tu wypisano; w liczbie tej znajduje się także sporo utworów anonimowych. Żadnej z zajmujących nas kompozycyj nie znamy z innego źródła. Traktaty rękopisu nr. 52 noszą datę 1445 roku. Daty tej nie można jednak rozciągać na zabytek muzyczny tego rękopisu, którego powstanie określają w sposób najpewniejszy zawarte w szeregu kompozycyj dane. Z treści tych utworów przekonaliśmy się, że zbiór ten powstał na zamku królewskim w Krakowie między rokiem 1424 a 1430. Potwierdzają to także cechy paleograficzne nut i tekstu. Na pierwszą datę wskazuje kompozycja, zaczynająca się od słów *Nitor inclite claredinis*. Jest to trawestacja mało znanego (pomnikowe wydawnictwo G. Dreves'a: *Analecta hymnica medii aevi* nie zawiera w swoich pięćdziesięciu kilku tomach tego utworu) hymnu do Matki Boskiej i opiewa w formie poezji leonińskiej przyjście na świat pierwszego syna Władysława Jagiełły z czwartej jego żony, królowej Zofji, późniejszego Warneńczyka, w wilję Wszystkich Świętych 1424 r. W zabytku naszym zapisano zaledwie jeden głos tej niekompletnej kompozycji, której tekst odsłania okoliczności powstawania tego zbioru utworów. Nietylko te, upragnione w rodzinie królewskiej, narodziny syna i następcy, ale także narodziny drugiego męskiego potomka Władysława Jagiełły, stały się zdarzeniem, które na dworze wawelskim mieli uświetnić poeci i muzycy. Ten drugi syn starego, nawet bardzo już starego króla (liczył wtedy Jagiełło około 76 lat) nazwany Kazimierzem, urodził się 16 maja 1426 r. Do urodzin jego odnosi się kompozycja monodyczna *Mikołaja z Radomia*, zaczynająca się od słów: *Hystorigraphi aciem mentis lustratae faciem...* W środkowej części tego (trzyczęściowego) panegiryku na cześć króla, jego płodnej małżonki i noworodka, znajdujemy bardzo wyszukany sposób określenia daty urodzin syna królewskiego *machina semianalla tottidem centena cum quinquies pentenaria atque quinta feria post ascensum nostri domini editi.*

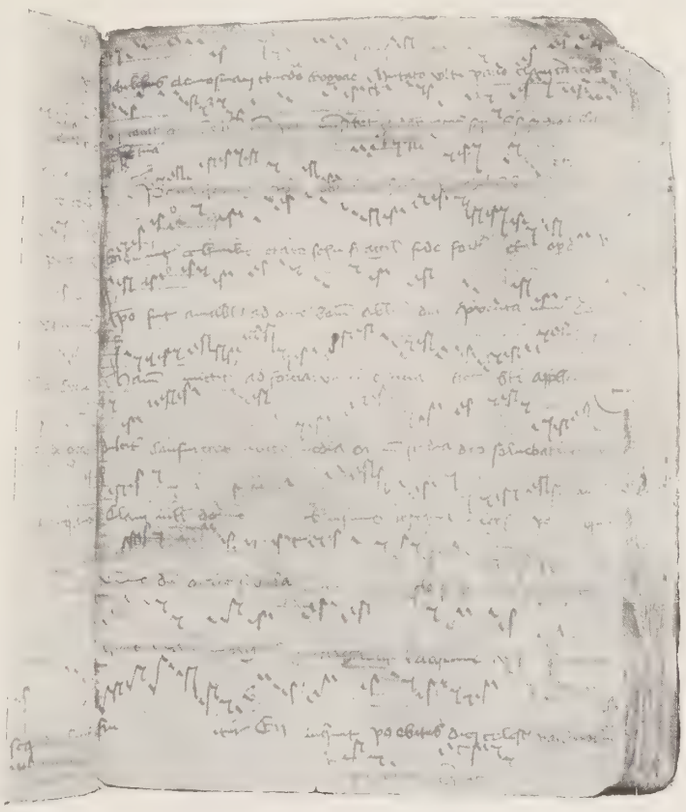

Karta historji o życiu św. Jadwigi Śląskiej w. XV

Oprócz tych dwóch pozytywnych danych trzeci jeszcze argument, negatywnej natury, świadczy o epoce i miejscu powstania zabytku. Drugi syn Władysława i Zofji nie pożył długo. Umarł już 2 marca 1427 r. nie mając dziesięciu miesięcy. Już przed jego śmiercią okazało się, że królowa będzie po raz trzeci matką. Zrazu zaczęto się dziwić, potem niedowierzać, wreszcie brat królewski, Witold, wystąpił z jawnem oskarżeniem królowej o złamanie wiary małżeńskiej. Król dał posłuch oskarżeniu. Królowa musiała uchodzić z Krakowa na Ruś czerwoną. W Stanisławowie pod koniec r. 1427 przyszedł na świat, trzeci jej syn, Kazimierz, później nazwany Jagiellończykiem. Skazano także na banicję kilku młodych rycerzy z dworu królewskiego, których pomawiano o zakazane stosunki z królową. Matka Jagiellonów uzyskała prawo powrotu na dwór dopiero w jakiś czas później, kiedy manifestacyjna przysięga siedmiu matron polskich z pierwszych rodów wzięła ją w obronę wobec oskarżycieli i króla. — Do narodzin Kazimierza Jagiellończyka nie nawiązuje żaden utwór cennego zbioru, co jasno wynika z przytoczonych okoliczności.

Obok szeregu anonimowych utworów, możebne że francuskiego pochodzenia, dwie pomieszczone w zabytku naszym kompozycje Jana Ciconii (*Gloria* i *Credo* na śpiew solowy z akompanjamentem), kanonika w Padwie około r. 1400. znanego w swoich czasach kompozytora i teoretyka, oraz dwa utwory (także *Gloria* i *Credo*) Zachariasa, który od roku 1420 był śpiewakiem i kompozytorem papieskim, wskazują wyraźnie na źródła, skąd młoda pewnie wtedy artystyczna muzyka polska czerpała w głównej mierze dla siebie przykłady. Muzycy italscy wydoskonalili — w istocie z Francji wywodzący się — styl muzyczny: monodji z akompanjamentem, oparty niemal o zupełnie nowoczesne czynniki składni wokalno-instrumentalnej, oprócz tego zaś rozwinęli do poważnych form artystycznych prymitywne sposoby kunsztu imitacyjnego i jak przedtem szkoła paryska, pomogli kulturze muzycznej tego stulecia i części stulecia XV do osiągnięcia dalszych stopni ewolucji.

Wyrazicielem tych form muzycznych stał się w Polsce Mikołaj z Radomia (Nicolaus de Radom).

Rękopis nr. 52 Bibl. Ord. hr. Krasińskich w Warszawie (należał on niegdyś do biblioteki Świdzińskich) zawiera następujące kompozycje Mikołaja z Radomia (oznaczone w tytułach jako *Opus N(icolai) de Radom)*: 1) wspomniana już monodja z dwoma głosami akompanjamentu *Hystorigraphi aciem mentis lustratae faciem;* 2) *Magnificat anima mea Dominum;* 3) kompozycja trzygłosowa bez tekstu i bez zaznaczenia jej rodzaju, prawdopodobnie czysto instrumentalna; 4) *Et in terra pax hominibus (Gloria);* 5) *Patrem omnipotentem (Credo);* 6) *Et in terra pax hominibus (Gloria).*

Pierwsza z tych kompozycyj wysuwa czynnik wokalny przed akompanjament dwóch głosów instrumentalnych, których jednak wątek prowadzi kompozytor w dość niezależnym stosunku do melodji głosu śpiewającego tekst, tak, że nierzadko wynikają kolizje dyssonansowe między głosami. Odpowiada to stylowi muzyki ówczesnej, która, jak się to okazuje z nowszych badań, nieraz poświęcała konsonansową czystość brzmienia dla linearności składni utworu. Panegiryczny tekst ubrał Mikołaj z Radomia na początku w następującą melodję:

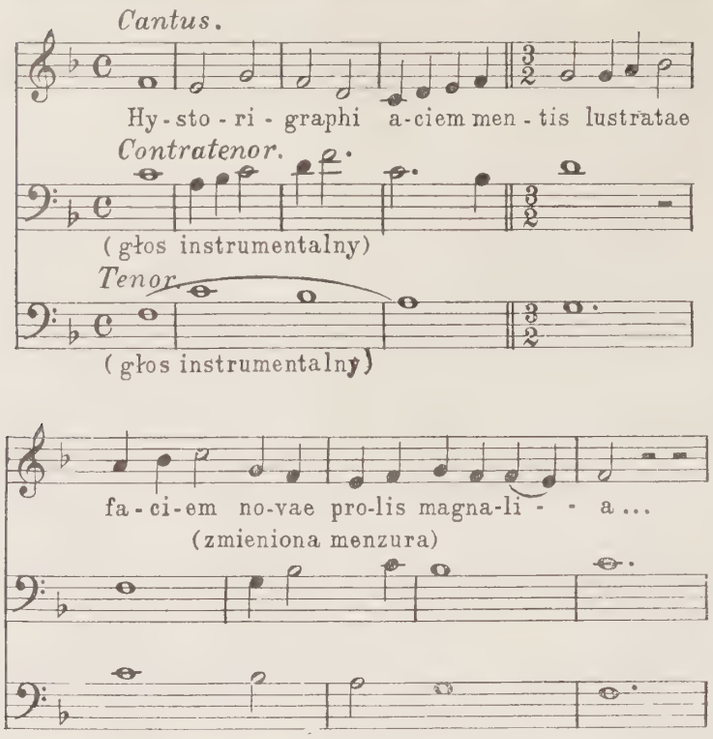

W utworze tym zauważamy bezwzględny wpływ *metrum* tekstu na rytmiczne ukształtowanie melodji. Z podobnie uformowanemi kompozycjami można się spotkać w wieku czternastym, zarówno we Francji jak we Włoszech. Podobnie i pod względem tekstu mamy tu do czynienia z naśladowaniem znanych na Zachodzie poezyj historyczno-allegorycznych, służących za podstawę do komponowania motetów i *conductus'ów*. Styl, jaki przedstawia ta najwcześniejsza kompozycja Mikołaja z Radomia (w nieznanych mi dotychczas źródłach nazywa się on także Mikołajem Radomskim) daje się wyprowadzić jeszcze z ballad Wilhelma de Maçhault (1300—1372), którego muzyka przeniknęła niewątpliwie do Polski z sąsiednich Czech, gdzie Wilhelm przebywał jako sekretarz Jana Luksemburskiego.

Pośredni rodzaj między organalnym *conductus* a najprostszym typem motetu przedstawia trzygłosowe *Magnificat* Mikołaja z Radomia. Z pośród wszystkich kompozycyj Radomczyka ma *Magnificat* najmniej znamion artystycznych, cały bowiem materjał głosu melodyjnego został podany z liturgji, najniższy zaś głos tego *triplum* zostaje kilkakrotnie uzyskany środkami mechanicznemi, wskazanemi uwagą: *per bordunum quem incipe in quinta et fiet contratenor* (w stosunku do wypisanego w utworze tenoru).

W nierównie wyższym stopniu zajmującą ze względów muzyczno-historycznych jest trzecia z rzędu kompozycja Mikołaja z Radomia, zachowana w tym rękopisie na karcie 185 b. Jest to utwór w trzech częściach, o identycznej mensurze *(tempus imperfectum)*, liczący razem 81 taktów, z których na część pierwszą przypada taktów 36, na drugą 24, na trzecią 21. Okoliczność, że pod dokładnie wypisanemi nutami nie umieszczono pod żadnym z trzech głosów tekstu, pozwala nam — zwłaszcza wobec wyraźnie niewokalnego stylu tych głosów — twierdzić o czysto instrumentalnem przeznaczeniu kompozycji. Jest to zjawisko w epoce tej tak rzadkie, że mamy wszelkie prawo uważać je za rzecz zgoła wyjątkową. O ile bowiem powszechnemi były w zachodniej Europie formy instrumentalno-wokalne, lub też należało do częstego pewnie zwyczaju wykonywanie motetów i ballad wokalnych zastępczo z pomocą instrumentów, o tyle literatura utworów zasadniczo ściśle instrumentalnych z pierwszej połowy XV-go wieku jest tak bardzo uboga, że jej wprost żaden badacz nie cytuje. Możemy przypuszczać, że do rodzaju tego należą bodaj niektóre z kilkunastu nieopatrzonych tekstem utworów słynnych sześciu (względnie siedmiu) Kodeksów trydenckich (dotychczas nieobjętych jeszcze wydaniem w *Denkmäler der Tonkunst in Oesterreich*). Wobec znaczenia zatem tego utworu Mikołaja z Radomia, już nietylko dla polskiej, ale i dla ogólno-europejskiej, historji muzyki, jest ze wszechmiar wskazaną rzeczą podać na tem miejscu przynajmniej pierwszą część kompozycji. Część ta daje wystarczające wyobrażenie o stylu całego utworu, jednocześnie zaś podobizna oryginału i transkrypcja pozwala na bliższe zapoznanie się z cennym zabytkiem.

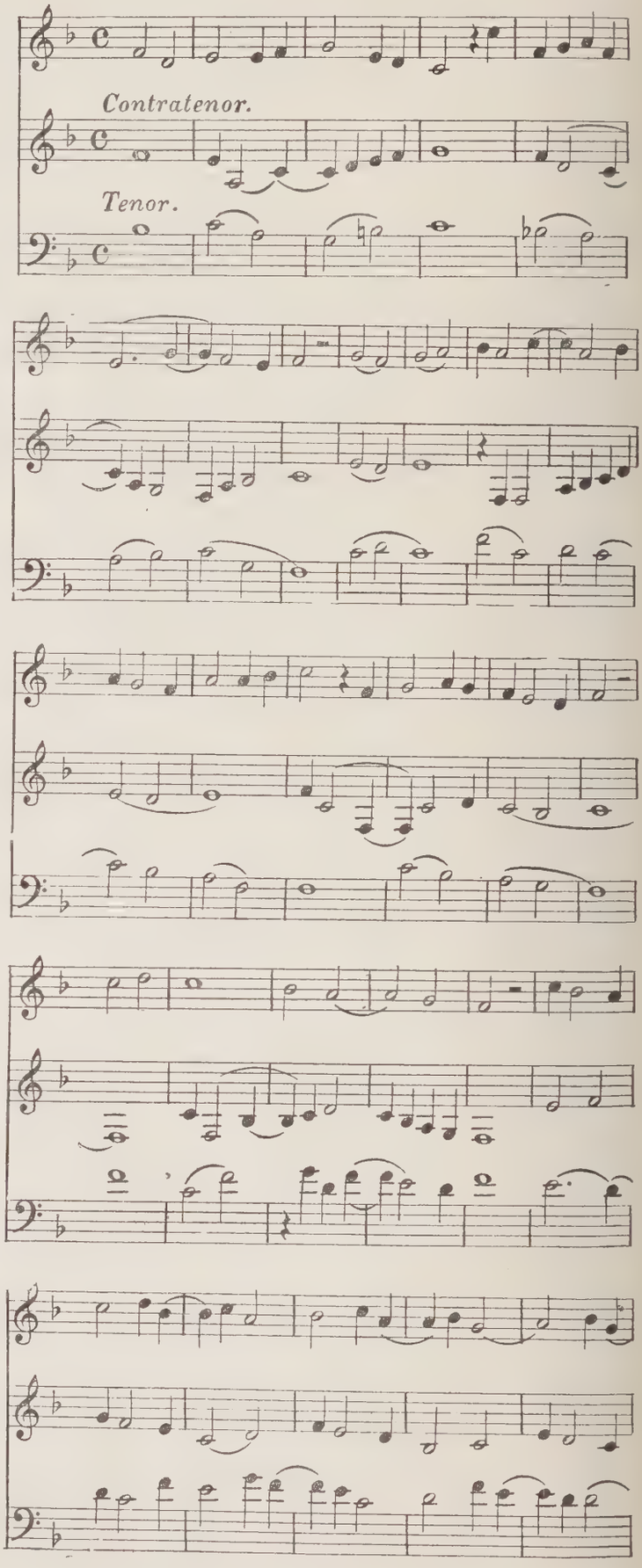

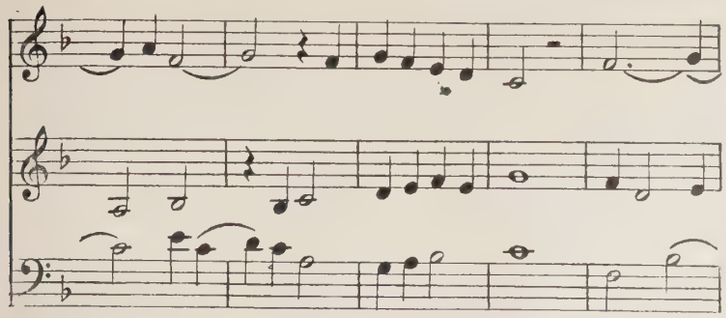

Druga *clausula* tej części:

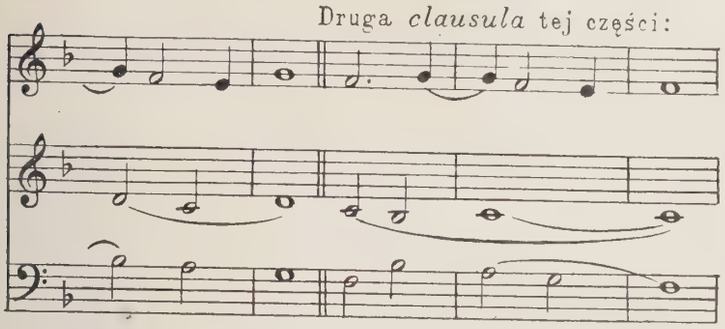

Prymitywny ten pod każdym względem utwór odpowiada w zupełności technice muzyki na przełomie XIV-go i XV-go wieku. Błędnem byłoby zarzucanie Mikołajowi z Radomia nieporadności technicznej, szczególnie w dziedzinie kontrapunktu, kiedy niemal wszystkie kompozycje z epoki przed pierwszą szkołą niederlandzką odznaczają się dyssonansowemi równoległościami między głosami (w septimach lub sekundach) akordami kwartowemi i wogóle rzeczami, wyklętemi przez mistrzów klasycznego stylu wokalnego (czasy od Josquina des Près do Palestriny i jego następców) przypominając — w tej bezgranicznej swobodzie na polu zjawisk harmonicznych — styl naszej epoki. Zbyt długo możnaby przytaczać analogiczne przykłady z publikacyj muzyki średniowiecznej J. Wolfa, Fr. Ludwiga, A. Gastoue'go, F. Gennricha, ażeby usprawiedliwić wszystkie jaskrawości stylu Radomczyka. Na widok pierwszych dwóch czterotaktów tej kompozycji ma się wrażenie, jakby Mikołaj z Radomia opierał konstrukcję swojej muzyki na klasycznych przesłankach. Zagadką pozostaje zespół instrumentów, którym kompozytor powierzał wykonanie swojego utworu. Bez wielkiego ryzyka można przypuszczać, że były to same instrumenty dęte(może szałamaja, trąbka i puzon). Do jakiego celu miała służyć ta muzyka o tem trudno wnioskować z całą pewnością. Nie ulega wątpliwości, że nie był to taniec. Charakter uroczysty o pogodnym nastroju jest wspólny wszystkim trzem częściom tej średniowiecznej symfonji. Pomiędzy głosami utworu zachodzi zupełna równorzędność. Żadnemu z nich nie można przypisać, w sposób wykluczający pomyłkę, roli *cantus prius factus*, chociaż najwięcej znamion istotnego tenoru ma głos najniższy, w oryginale naznaczony tenorem. Ale i on w kilku miejscach w niedwuznaczny sposób zdradza technikę głosu dorabianego do innych.

Największemi kompozycjami Mikołaja z Radomia, zachowanemi w tym zabytku, są dwie części mszalne: *Gloria* i *Credo*, (które w tej epoce stanowiły istotę mszy artystycznej). Są to utwory czysto wokalne, co stwierdza wypisany pod wszystkiemi trzema głosami tekst. Obie kompozycje mają początki w stylu imitacyjnym, następne zaś ustępy w wolnych formach kontrapunktycznych. Tematy naczelne pozostają w bliskim do siebie stosunku. *Gloria* zaczyna się od następującego tematu w głosie najwyższym:

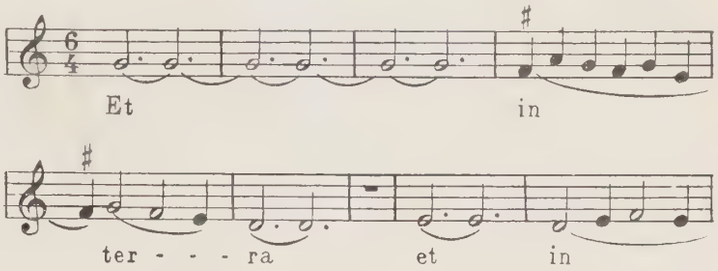

który oba głosy niższe kolejno imitują w dolnej kwincie. Chociaż dalsze ustępy nie wprowadzają techniki imitacyjnej, mimo to przeprowadzenie muzyczne tekstu jest bardzo urozmaicone i przynosi prawdziwy zaszczyt kompozytorowi polskiemu, jako poprzednikowi Dufay'a. Pomysłowe wpadanie głosów po krótkich pauzach, w sposób hoketyczny, rozwijania głosów w długich, świetnie stopniowanych frazach, staranie się o dostrojenie dźwięku z treścią, wszystko to musi się za-

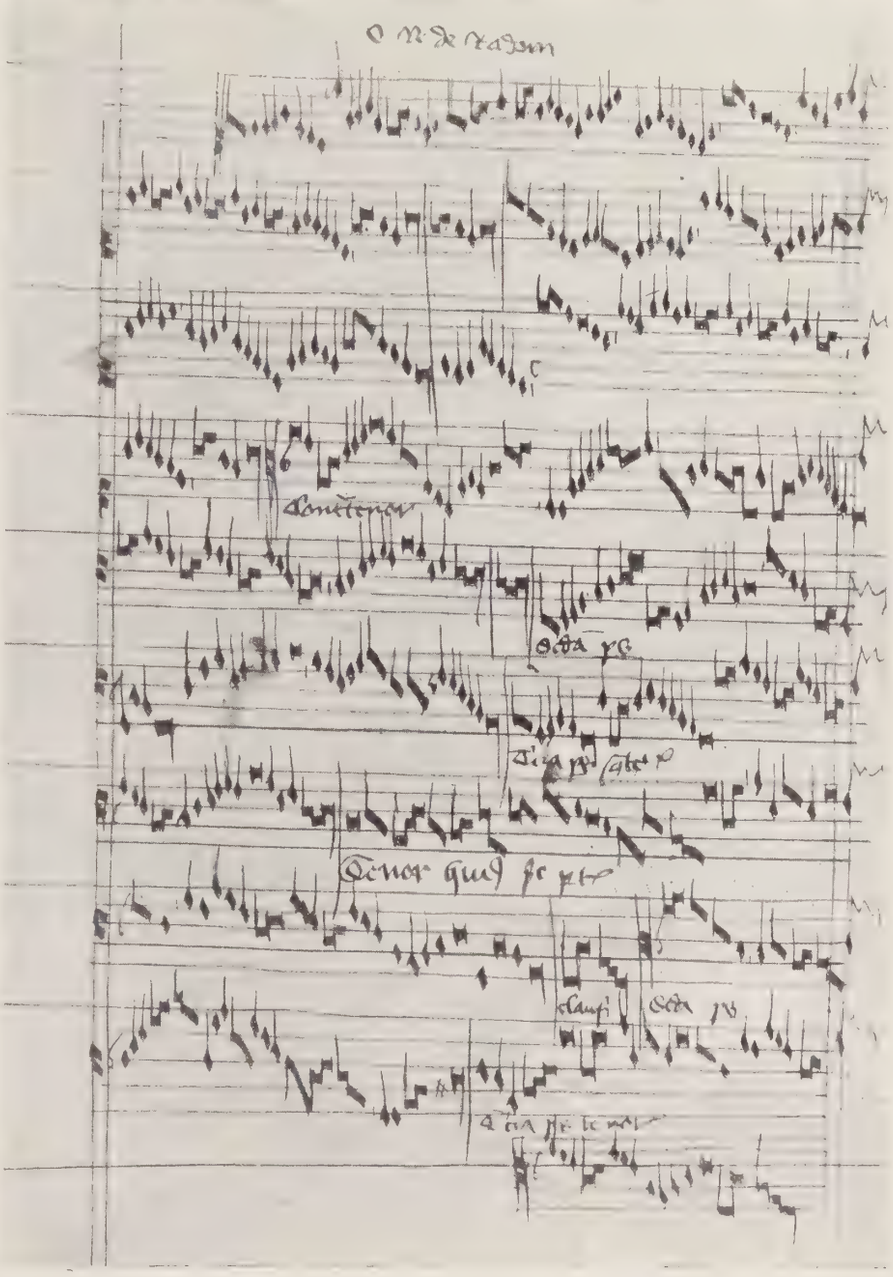

Kompozycja Mikołaja z Radomia (z rękopisu nr. 52 Bibl. Krasińskich w Warszawie)

uważyć, jeżeli mamy zdać sobie sprawę z talentu i techniki Mikołaja z Radomia. Wystarczy wskazać np. na następujący odcinek *Gloria:*

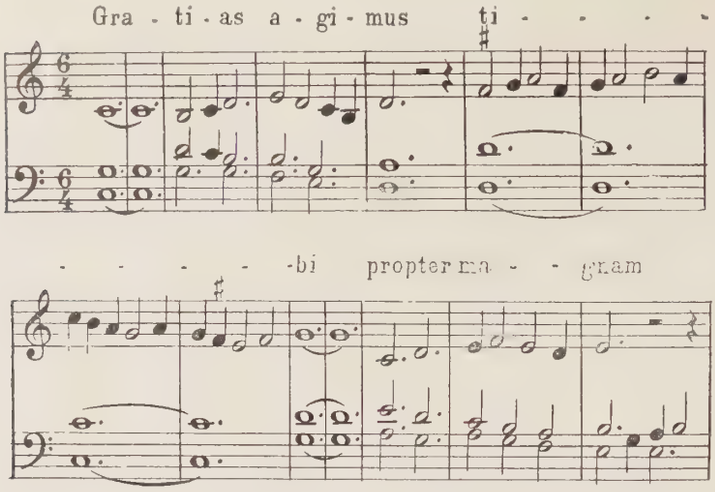

ażeby do utworu tego zastosować zdanie P. Wagnera *(Geschichte der Messe)*, że „ogólnie biorąc, wzbudzają dzieła XV-go wieku nietylko historyczny interes; wiele z pośród nich może przy umiejętnem wykonaniu stać się dzisiaj jeszcze źródłem estetycznego używania". A to „dzisiaj" ma więcej aktualności w r. 1928-ym, niż w 1913-ym, kiedy ukazała się książka Wagnera.

Gloria Mikołaja z Radomia przedstawia znacznie wyższy stopień pomysłowości od nasuwającej się do porównania analogicznej kompozycji Antoniego de Civitate, wydanej (w drugim i trzecim tomie) w *Geschichte der Mensural-Theorie* Johannesa Wolfa i niezmiernie większą wartość historyczną od przykładów współczesnej muzyki podanych przez H. E. Wooldridge'a w drugim tomie *Oxford History of Music*. Sam rozmiar tej kompozycji, liczącej 276 taktów wyróżnia ją na tle epoki jej powstania.

Podobne znamiona stylu i równe znaczenie artystyczno-historyczne ma należące do tego *Gloria—Credo* Mikołaja z Radomia. Znowuż bardzo długi utwór, liczący około 300 taktów, oparty w zupełności na wolnych tematach artystycznych, nie posługujący się zupełnie materjałem motywiki liturgicznej. Pomysły melodyjne Radomczyka noszą na sobie wyraźne piętno epoki; należały do znamion jej kadencje od małej tercji do toniki (zamiast od dolnego półtonu), które niesłusznie nazwano końcówką Dufay'a, gdyż manierę tę przejęli już poprzednicy Dufay'a z kadencyj chorału gregorjańskiego. Mamy w melodyce Mikołaja zapowiedź stylu melodyjnego pierwszej szkoły niederlandzkiej i to wyrażonego w dziełach o wybitnej wartości artystycznej, n. p. w mszy *Se la face ay pale* Dufay'a, lub w *Kyrie* mszy Lionela Powera. Stwierdzić to można, porównując temat wstępny *Credo* Mikołaja z Radomia:

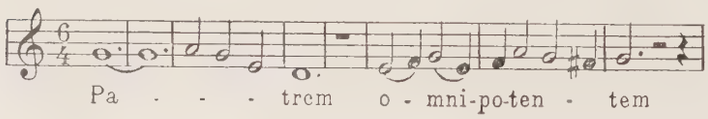

z następującym motywem mszy Dufay'a:

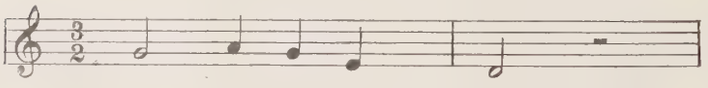

i tematem *Kyrie* Lionela (Kodeksy trydenckie, nr. 1405).

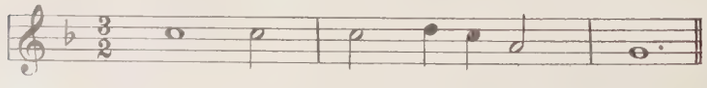

Jedno jeszcze *Gloria* Mikołaja z Radomia w rękopisie nr. 52 przykuwa do siebie naszą uwagę. Jest to krótsza od poprzednich kompozycja monodyczna z akompanjamentem dwóch głosów instrumentalnych. Przejawia się w niej świetnie silna inwencja melodyjna Mikołaja, widoczna w początkowej zaraz frazie:

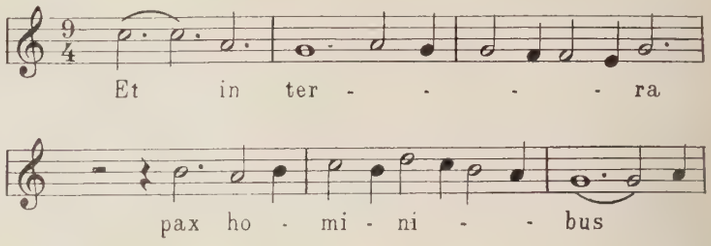

Tak przedstawiają się zachowane do naszych czasów we wskazanym zabytku rękopiśmiennym kompozycje Mikołaja z Radomia. Innych jego utworów nie zdołano dotychczas odszukać, chociaż nie brak badaczy, poświęcających się szczególnie średniowiecznej muzyce polskiej. To, co z twórczości Radomczyka było nam danem poznać, pozwala jedynie na dość ogólnikowy sąd o znaczeniu jego jako kompozytora tych czasów i o jego talencie. W każdym jednak razie musimy przypisać mu niespożytą zasługę historyczną jako pierwszemu znanemu z nazwiska kompozytorowi polskiemu, który tworzył dzieła, odpowiadające rodzajem i formą, techniką składni i duchem artystycznym utworom muzycznym współczesnej Europy, więc przedewszystkiem Włoch i Francji.

Obok kompozycyj Mikołaja z Radomia i panegirycznych hymnów, opiewających narodziny dwóch starszych synów Władysława Jagiełły, znajduje się w zbiorze tym kilka jeszcze kompozycyj wielkiego znaczenia historyczno-kulturalnego. Jedną z nich jest *enkomiastikon* Stanisława Ciołka, podkanclerzego na dworze królewskim, późniejszego biskupa poznańskiego, zaczynające się od słów: *Cracovia civitas*. Możebne, że hymnem tym zamierzał Ciołek pożegnać stolicę państwa, udając się do Poznania. Opiewał w nim Kraków, jedność jego obywateli, mnogość żyjących tu księży, dojrzałość mężów, płodność matron i dostatek wszelkich rzeczy. Wspomniał także Ciołek o pejzażu krakowskim *(vallo tegunt alti montes)*, potem zaś oddał się opiewaniu rodziny królewskiej i t. p. Nieznany nam kompozytor napisał do tego hymnu muzykę w rodzaju monodycznym w oparciu o akompanjament dwugłosowy. Pokusie przypisania utworu tego Mikołajowi z Radomia nie można uledz wobec braku nazwiska jego w nagłówku kompozycji, w zbiorze, w którym przy sześciu aż utworach nazwisko to zostało uwidocznione. Nie mając zaś podstaw do twierdzenia, że kompozycję tę napisał jakiś zagraniczny muzyk, dochodzimy do wniosku, że obok Mikołaja z Radomia musieli żyć w ówczesnej Polsce, może na samym dworze królewskim, inni jeszcze muzycy, zdolni do pisania utworów tego rodzaju co *Cracovia civitas*. W rachunkach podskarbińskich dworu Władysława Jagiełły *(Rationes Curiae Vladislai Jagellonis...* wydane przez Franciszka Piekosińskiego) znajdujemy pozycje płac muzykantów królewskich, podzielonych na trzy grupy: *tubicinatores*, *fistulatores* i *timpanistae*. Może właśnie w tej szarej rzeszy instrumentalistów ukrywał się bezimienny kompozytor *Cracovia civitas*, może był nim ten nienazwany organista królewski, o którym w wymienionych rachunkach znajdujemy wzmiankę pod datą 1418 r.

Poniżej podajemy początkowe frazy monodji *Cracovia civitas* (której osiemnaście pierwszych wierszy z akompaniamentem ogłosił Henryk Opieński w Kwartalniku Muzycznym w r. 1911-ym, zeszyt I; następnie we wspaniałem wydawnictwie *La Musique Polonaise...* Georges Crès, Paris 1918 r.):

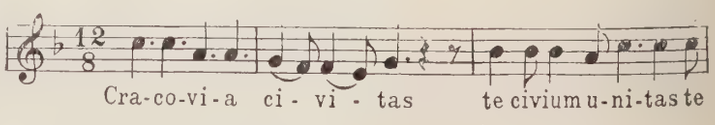

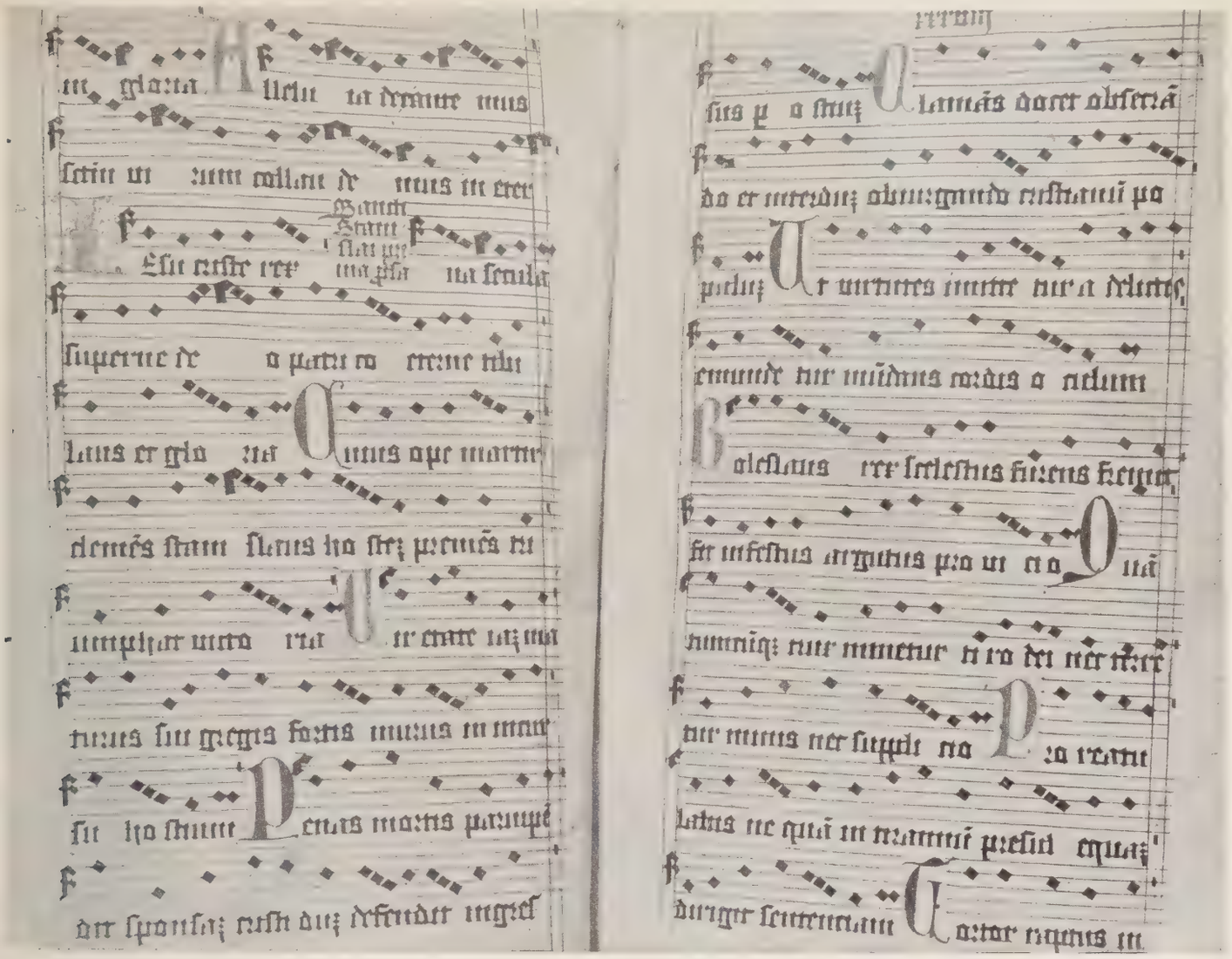

Sekwencja o św. Stanisławie z graduału tynieckiego w skarbcu Katedry tarnowskiej

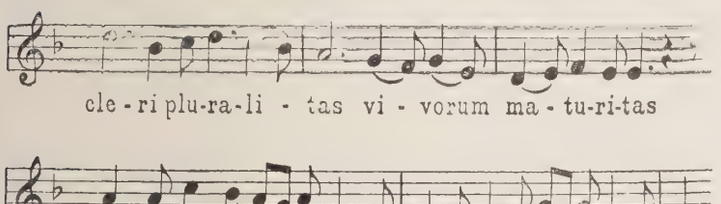

Na punkcie stylu zachodzą między hymnem *Cracovia civitas* a monodjami Mikołaja z Radomia zarówno pewne analogje jak różnice, stanowiące jednakże zbyt wąską podstawę do tworzenia ścisłych poglądów.

Drugą nader ważną kompozycją z pozostałej reszty utworów tego zabytku jest hymn o św. Stanisławie: *Pastor gregis egregius /Stanislaus cultor verus/ orthodoxae fidei, /stans pro plebis iniuria/ Boleslai nequicia /cadit cesus gladio...* Jest to utwór na jeden głos solowy z akompaniamentem instrumentalnym, ułożonym na dwa głosy, w dwóch niedługich ustępach, odpowiadających dwom sześciowierszom poezji. Początek kompozycji przedstawia się w następujący sposób:

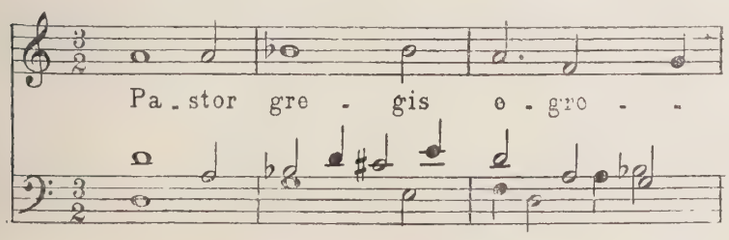

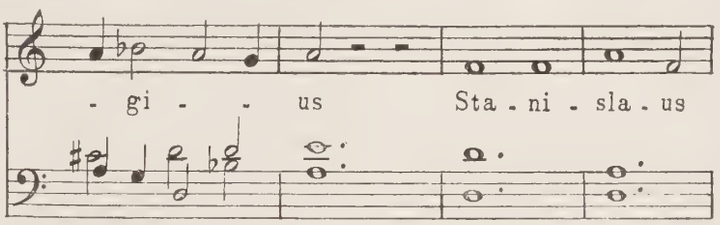

Już w tych kilku taktach uderza harmoniczna strona kompozycji z podkreśleniem dyssonansowego brzmienia akordu zmniejszonej septymy (akcydencje przy nutach są naszemi, niemniej samo przez się zrozumiałemi dodatkami).

Śpiew traktowany jest tu przeważnie syllabicznie, jedynie na końcu pierwszej części rozwija się on do dość szerokiej frazy koloraturowej:

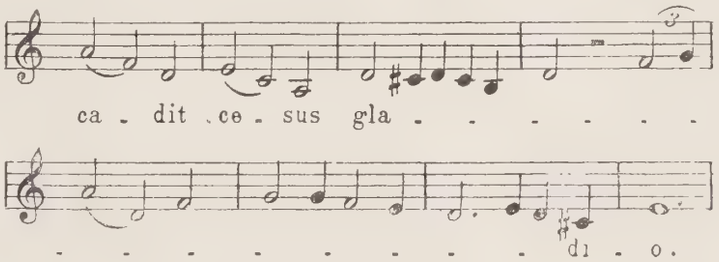

Koloratura ta, podyktowana manierą epoki wcześniejszej i współczesnej powstaniu naszego zabytku (spotykamy ją zarówno w utworach Franciszka ociemniałego z Florencji — Landina, jak Wilhelma de Machaut, wreszcie u Bartłomieja z Bolonii i magistra Zachariasa) pojawia się nagle po suro-

wym motywie, ilustrującym śmierć biskupa, nad słowem „*gladio*". Kompozytor żądał powtórzenia obu części i w tym celu umieścił na końcu każdej części po dwie kadencje, pierwszą na dominancie, drugą na tonice. Technika utworu, wahająca się między homofonją a polifonją, odpowiada rodzajowi ówczesnej monodji z akompanjamentem w najszerszych granicach spotykanych wtedy form i typów. Wpisanego pośród głosy instrumentalne tej kompozycji nazwiska *N(icolaus) de Ostrorog* nie mamy prawa uważać za nazwisko kompozytora... Możemy jednak przypuszczać, że polski muzyk był autorem tej kompozycji.

Po zbadaniu zabytku nr. 52 Bibl. Ord. Krasińskich pod względem historyczno-muzycznym okazało się, że już w czasach Jagiełły kultura muzyczno-artystyczna w Polsce przedstawiała się poważnie i chociażbyśmy stan ten ograniczyli tylko do Krakowa, jako do ogniska jej, to mimo to nie wątpimy, że promieniowała ona na szerokie strony państwa.

Wobec tego cennego źródła do historji muzyki naszej upada zakorzenione niegdyś w historji kultury polskiej mniemanie, że to sławnej pamięci humanista, Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, przywiózł z sobą znajomość sztuki polifonicznej do Polski, a mianowicie z Włoch, gdzie bawił między rokiem 1434—1439. Biograf Grzegorza z Sanoka, Filip Buonaccorsi Callimach, zapisał w *Vita et mores Gregorii Sanocei*, że Grzegorz z trudem jedynie mógł się wydostać z dworu papieża Eugenjusza IV we Florencji wobec nalegań wielu osobistości, które „*suadebant ei remanere in collegio musicorum Pontificis*", a ponieważ nie chciał, więc prawie wbrew woli starali się go zatrzymać „*et nolentem propemodum invite retinere procurabant*". Możemy zatem przypuszczać, że Grzegorz z Sanoka wyjechał z Polski już wtajemniczony w zasady kontrapunktu, a wracał do ojczyzny jedynie z pogłębionemi wiadomościami w tym kierunku, ażeby dawniej tu już zaszczepioną sztukę dalej pielęgnować i wpływem swoim popierać.

Poza temi kompozycjami nie przekazał nam wiek XV ani licznych, ani ważnych materjałów do historji muzyki polskiej. Wiadomości nasze o tym dziale kultury naszej w epoce Kazimierza Jagiellończyka i jego najbliższych następców opieramy na kilku — niemal tylko okruchach czy strzępkach muzycznych i na niemniej skąpych i drobnych notatkach archiwalnych. Nie możemy — ani na chwilę — dopuszczać myśli, żeby muzyka polska artystycznego rodzaju, tak pięknie rozwinięta około r. 1425 mogła w drugiej połowie XV wieku ograniczyć przyrost swój do dwóch zaledwie pieśni trzygłosowych. Jedną z nich jest hymn — pieśń na cześć św. Stanisława „*Chwała tobie gospodzinie*" zachowana w rękopisie — kodeksie Działyńskich (D. I.) bibljoteki kórnickiej. Odpis ten pochodzi z lat 1455—1460. W formie facsimilowej wydał go Wojciech Sowiński jako dodatek do *Słownika muzyków polskich* (1874). Pieśń ta przedstawia się tu jako kompozycja trzygłosowa, w której jeden głos prowadzi (wprawdzie bez tekstu) melodję hymnu, ułożoną podług wzorów gregoryańskich; dwa zaś inne głosy — (contratenor także bez tekstu) kontrapunktują do niej w najprostszy przeważnie sposób. Melodja zasadnicza utworu, czyli jego tenor, jest następująca:

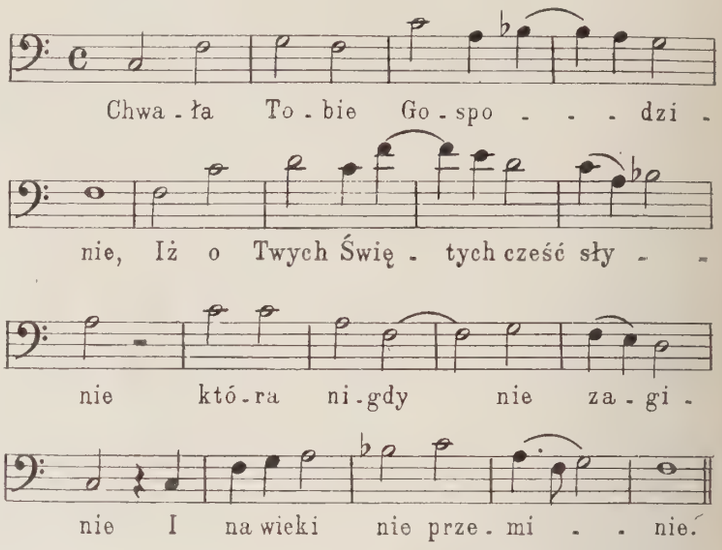

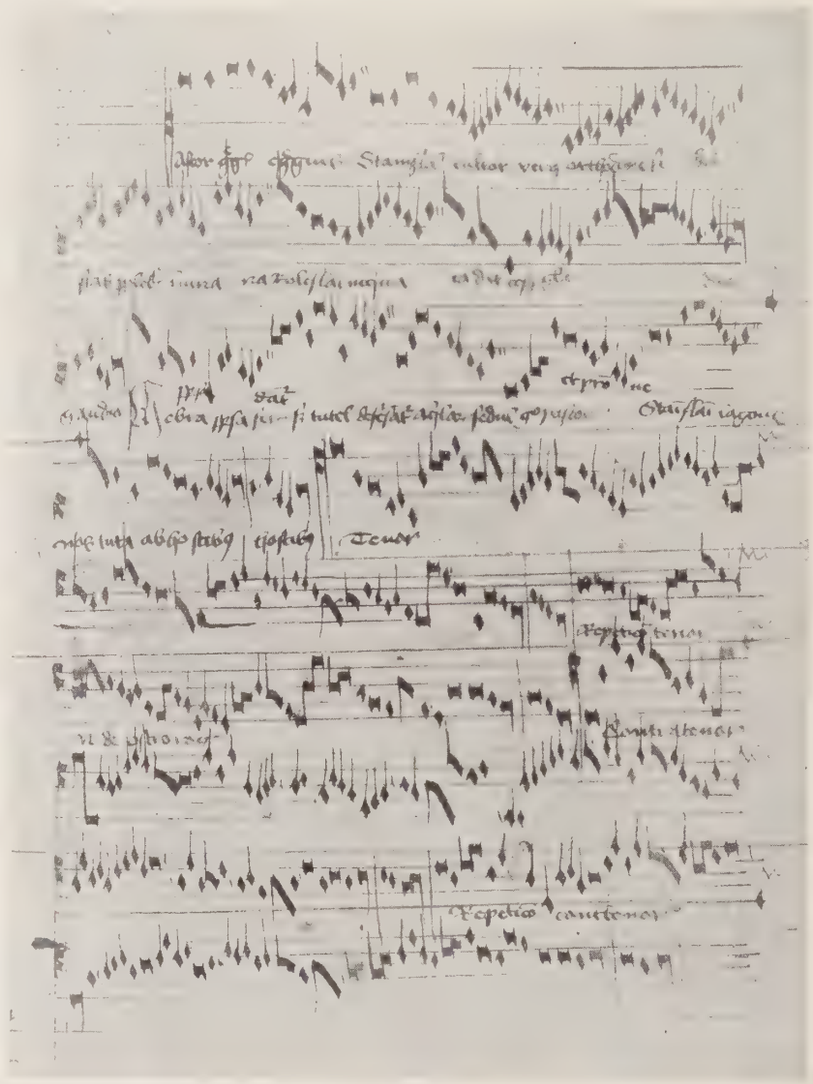

Hymn o św. Stanisławie »Pastor gregis egregius« (z rękopisu nr. 52 Bibl. Krasińskich)

Jest to mensuralne ujęcie melodji hymnu, charakterystycznej przez powtórzenie pierwszej frazy jakby w rodzaju odpowiedzi tematu fugi w górnej kwincie. Poprawnej restytucji trzygłosowego utworu opartego o tę melodję dokonał dr. J. Reiss w pracy „Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce" (Kraków — 1923, P. Akad. Umiej.). Restytucja ta przedstawiała pewne trudności ze względu na szereg zachodzących w odpisie kórnickim błędów, popełnionych przez kopistę, który zapewne nie miał wykształcenia muzycznego. Wykrywszy je i ich mechaniczną istotę doszedł dr. Reiss do przekonania, że pieśń ta dorównuje poprawnością techniki i pięknością brzmienia dojrzałym utworom obcym z tej epoki. W zabytku tym mamy prawo widzieć wyraz, idących przez młodą naszą kulturę muzyczno-artystyczną, dążeń do wytworzenia stylu o technice homofonicznej i eurytmiczności, do przysparzania praktyce wokalnej utworów o charakterze narodowym dzięki użyciu popularnych melodyj w roli *cantus firmus*. Kierunek ten miał doprowadzić później do pieśni nabożnych Szamotulskiego i nieporównanych psalmów Gomółki. Dla potwierdzenia tego poglądu na prastary zabytek muzyki polskiej przytaczamy pieśń w całości.

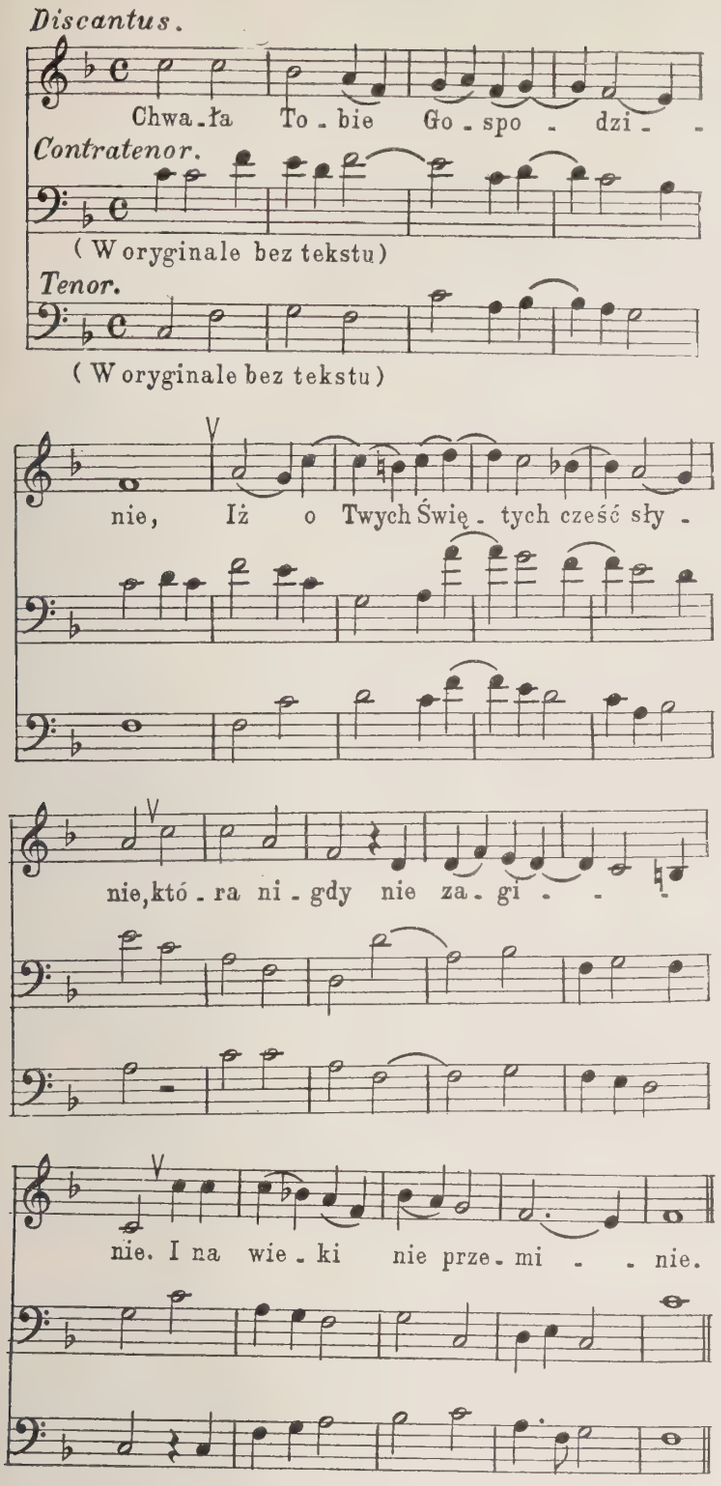

W tym samym rękopisie kórnickim zachowała się *Nota cantionis de illo dignissimo viro Capistrano domino nostro reverendo.* Pieśń ta, *cantio*, jest tu kompozycją trzygłosową, tekstu jednakże nie p dpisano pod żadnym głosem, tak, że wogóle nie wiadomo jakie słowa, polskie czy łacińskie miały być śpiewane. Wskutek fałszywych kluczów przy głosach Aleksander Poliński (Dzieje muzyki polskiej, str. 40) uważał te głosy za nienależące do siebie części. Niejasności te usunął dr. Reiss, który wydał pieśń — wprawdzie niepotrzebnie transponując o kwintę, ale zresztą w poprawnej formie w rozprawie p. t. *Zwei mehrstimmige Lieder aus dem 15 Jahrhundert (Zeitschrift für Musikwissenschaft*, V. 9/10 481). Utwór ten powstał może jeszcze za życia Jana Capistrana, głośnego apostoła reguły św. Franciszka z Assyżu, kiedy mianowicie późniejszy święty bawił w Krakowie w r. 1453—54. Trudno, na razie przynajmniej, rozwiązać zagadkę pieśni tej na punkcie jej tekstu, nie znamy bowiem żadnej pieśni polskiej skierowanej do tego świętego ani z wieków dawniejszych (XV—XVII), ani z czasów nam już bliższych. Polska nabożna pieśń ludowa pominęła zupełnie tego patrona Bernardynów, w których polskich klasztorach nie utrzymała się żadna tradycja kultu św. Jana Kapistrana. Sprawa tej pieśni byłaby tem bardziej intrygującą, gdyby się było okazało, że tenor jej jest utworem polskiej, względnie słowiańskiej, muzyki ludowej i gdyby jego niewątpliwie melancholijny charakter można było odnieść do tych źródeł. Tymczasem jednak tenor ten jest niczem innem jak rozłożeniem pierwszego Kyrie w mszy gregorjańskiej *in festis duplicibus (cunctipotens Genitor Deus*, czwarta msza graduału rzymskiego), jak wskazuje następujące zestawienie.

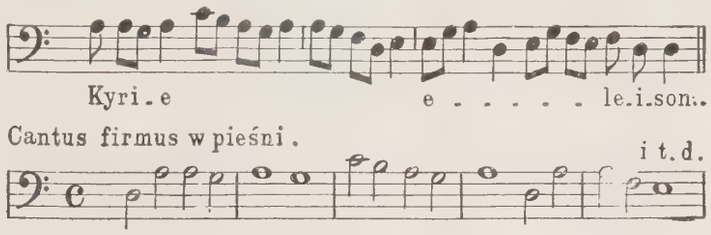

Różnice zachodzące między temi przykładami nie są istotne. Drugie i trzecie Kyrie (Christe eleison) zaczyna się już analogicznym do tego tenoru z pieśni krokiem kwinty. Zmiany, dokonane przez nieznanego autora, były rzeczą normalną.

(Wyjaśnienie tej kwestji zawdzięczamy księdzu Wendelinowi Świerczkowi).

Z ostatniej, przypuszczalnie, ćwierci XV-go wieku pochodzi dwugłosowe opracowanie pieśni maryjskiej „O najdroższy kwiatku panieńskiej czystości". Odpis jej na skrawku pergaminu należy obecnie do Zbiorów państwowych (na Zamku w Warszawie). Przedtem był w rękach prof. Łopacińskiego (w Lublinie) i Al. Polińskiego, który podał facsimile zabytku w swoich „Dziejach muzyki polskiej". Kompozycję tę restytuowano kilkakrotnie (ostatnio dr. Marja Szczepańska w „Przeglądzie muzycznym" 1927, nr. 5 i 6). Powstała ona przez dodanie drugiego, mianowicie wyższego, głosu do tenoru, mającego znamiona melodyjne chorału gregorjańskiego. Autor tej szkolnej pracy starał się o wprowadzenie urozmaiceń imitacyjnych, ale wobec małej techniki polifonicznej udawały mu się one na znikomo krótkich przestrzeniach. Zarówno więc ze względu na charakter melodji zasadniczej, jak i dwugłosowy, więc najprymitywniejszy, układ, pieśń ta nie przedstawia takiego interesu dla historji muzyki polskiej w XV-ym wieku jak dwie poprzednie. Ażeby uzupełnić obraz muzyczny tej epoki podajemy właściwą melodję pieśni.

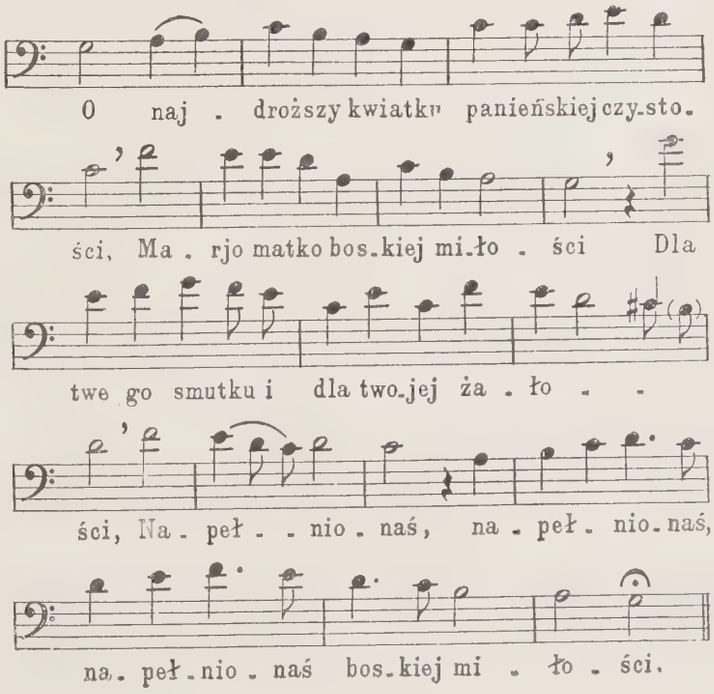

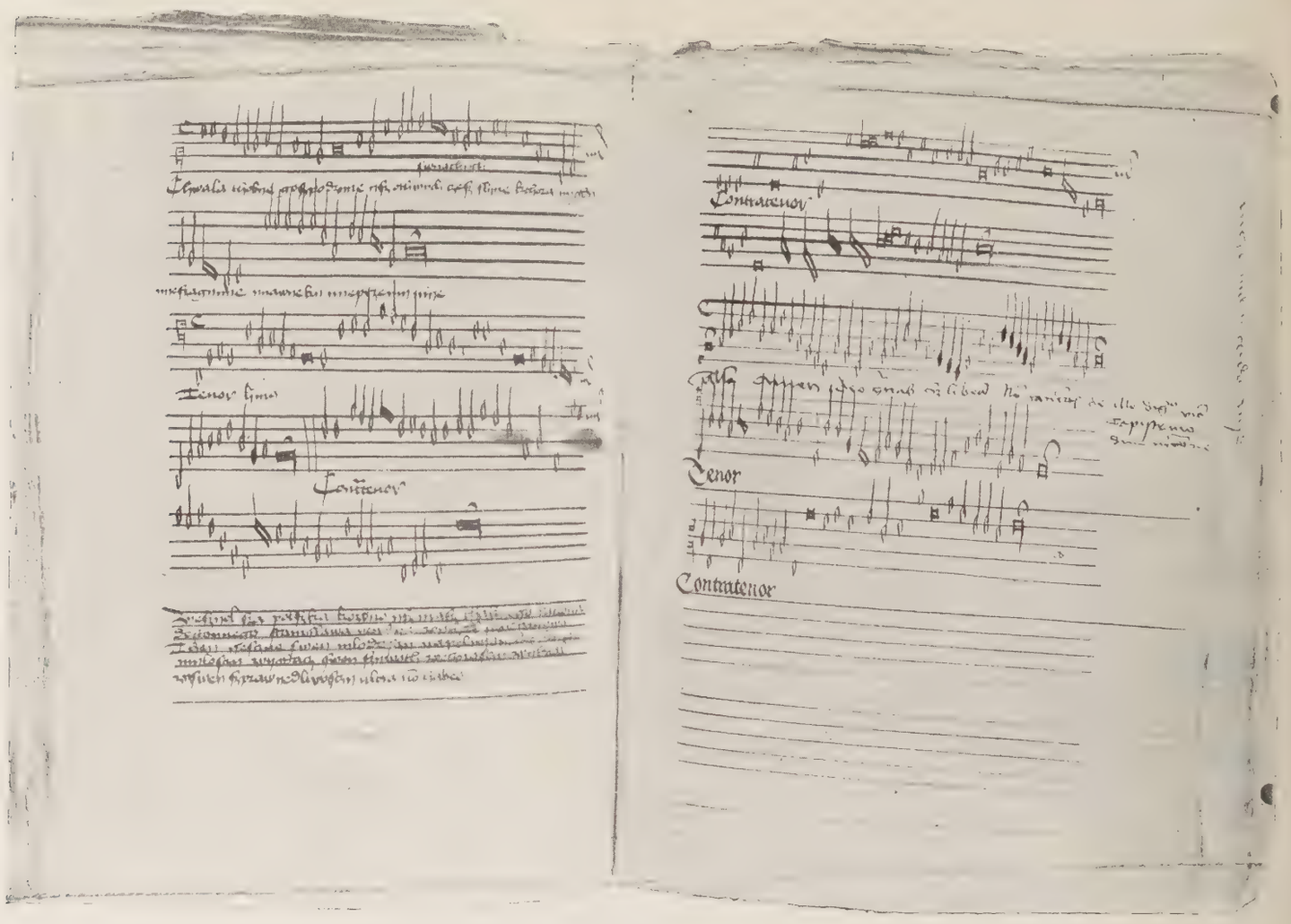

Pieśń »Chwała tobie gospodzinie« i pieśń do św. Jana Kapistrana z połowy XV-go wieku (z rękopisu bibljoteki w Kórniku)

Nasuwają się wątpliwości, czy autentyczna melodja tej pieśni tak brzmiała, jak podaje ten odpis z dwoma niechybnie wstawionemi taktami, wymagającemi powtórzenia tekstu i z kadencją od małej tercji na końcówce słowa „miłości". Chociaż egzaltacja badacza w ocenie tej uczniowskiej próbki kompozytorskiej może prowadzić do nadawania pieśni reprezentacyjnego znaczenia dla muzyki polskiej tych czasów, to w każdym razie chłodniejsza, objektywna krytyka musi stwierdzić tu utwór, zakrojony na najskromniejszą skalę.

Kultura muzyczna w Polsce pod koniec wieku XV-go musiała, na pewno, przedstawiać się pokaźnie i poważnie, ogarniając coraz to szersze kręgi, terytorjalne i społeczne. Za pierwszorzędnej wagi świadectwo musimy uznać fakt wykształcenia w sztuce muzycznej na dworze krakowskim słynnego kompozytora niemieckiego, Henryka Fincka, który, dzieckiem będąc, należał do kapeli Kazimierza Jagiellończyka, a w dojrzałym wieku był muzykiem królów Jana Olbrachta i Aleksandra. Stryjeczny wnuk jego, Herman Finck, ogłaszając drukiem jego motety i pieśni w Norymberdze, pisał w przedmowie do Zygmunta Starego: *„ut autem Deus vult ceteras artes ecclesiae utiles a gubernatoribus foveri, ita vult et musicae studia ab eis conservari, qua in re magna laus et fuit et nunc est regum Poloniae. Extant melodiae, in quibus magna artis perfectio est, compositae ab Henrico Finckio, cuius ingenium in adolescentia in Polonia excultum est et postea regia liberalitate ornatum est. Hic cum fuerit patruus meus magnus, gravissimam causam habeo, cur gentem polonicam praecipue venerer, quia excellentissimi regis Poloniae Alberti et fratrum liberalitate hic meus patruus magnus ad tantum artis fastigium pervenit"*. Ten jeden szczegół z historji muzyki polskiej XV-go wieku starczy za stos suchych rachunków płac muzykantów dworskich i kościelnych i wypełnia treścią, pełną znaczenia, przerażający nas brak pomników muzycznych z drugiej połowy XV-go wieku. (Nawiasem mówiąc dzieła Henryka Fincka długo po jego wyjeździe przetrwały w Polsce. Dwie cenne polskie tabulatury organowe, z r. 1540 i 1548 przekazały nam trzy nieznane z innych źródeł kompozycje Fincka).

Oto, jak na podstawie faktów, stwierdzonych historycznie i zachowanych pomników muzycznych zarysowuje się przed nami dzisiaj stan kultury muzycznej w Polsce w wieku XV-ym. Nie dotknęliśmy tu ani sprawy ściśle liturgicznej muzyki kościoła rzymskiego, ani sprawy czystej teorji muzyki, która, trzymając się antycznych jeszcze prawideł, wyłożonych w średniowiecznych traktatach, chroniła się do uniwersyteckich lectoriów i nie wpływała na prąd życia muzycznego.

Szkic ten o średniowiecznym okresie muzyki polskiej zamykamy, zdając sobie dobrze sprawę, że nie wszystkie jeszcze należące do tej epoki fakty zostały nim objęte i że z pod pyłu bibliotek odsłoni się w przyszłości niejeden jeszcze cenny lub chociażby i najskromniejszy zabytek muzyki naszej z tych czasów, których badania dotychczasowe nie zdołały jeszcze w zupełności wyświetlić.

Do niedawnych jeszcze czasów uchodził za jedynego przedstawiciela muzyki polskiej w pierwszej połowie XVI-go wieku Sebastjan z Felsztyna. Nazwisko jego rzucało się w oczy współczesnych i potomnych z kilku drukowanych prac jego, teoretycznych i kompozytorskich, miało więc lepsze warunki rozpowszechnienia się od nazwisk autorów, których dzieła krążyły jedynie w odpisach. Dzięki tej właśnie okoliczności przyznał mu Janocki historyczną zasługę: *primus omnium musicem docere Cracoviae coepit*. Tytułu tego nie można przyjąć bez zastrzeżeń, zważywszy, że już Henryk Finck wyszedł w świat jako poważnie wykształcony muzyk z Krakowa i pomnąc na działalność Mikołaja z Radomia, a ograniczyć go trzeba do udzielania prywatnych lekcyj mu-

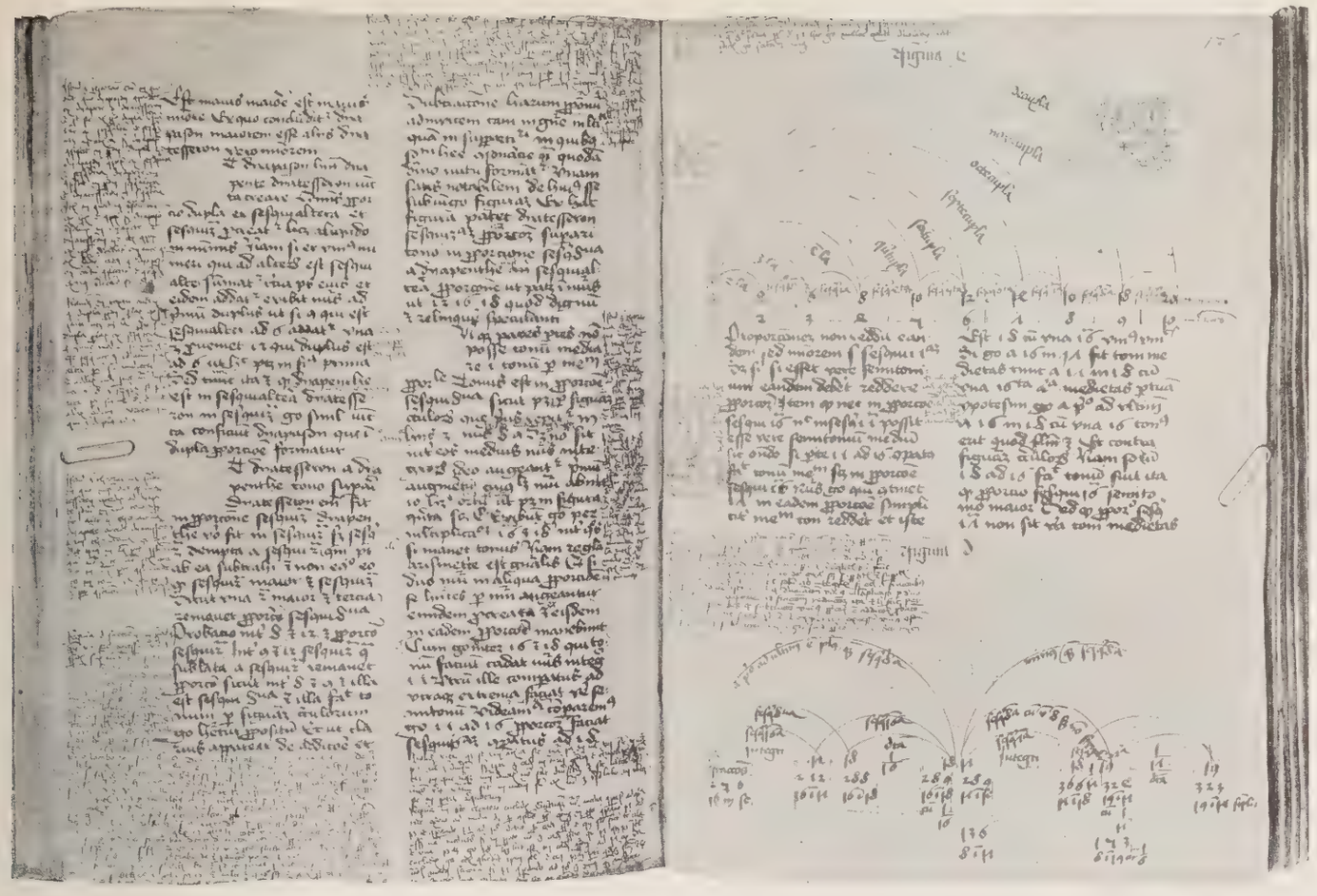

Karty średniowiecznego traktatu muzycznego, pisanego w Polsce

zyki „na mieście", gdzie pewnie szkoła Felsztyńskiego stała otworem dla każdego. Za przykładem Henryka Schreibera z Erfurtu (Henricus Scriptor), który jako pierwszy wydał w Krakowie drukiem traktacik muzyczny w r. 1514 (*Algorithmus proportionum una cum monochordi dyatonici compositione*) zaczął Felsztyński zaopatrywać swoich i cudzych uczniów muzyki w małe podręczniki, względnie elementarze zasad śpiewu gregorjańskiego i muzyki mensuralnej. Pierwszy taki elementatrz Felsztyńskiego nosił tytuł: *Opusculum musice compilatum nouiter per dominum Sebastianum presbiterum de Felstin. Pro institutione adolescentium in cantu Simplici seu Gregoriano.* Sam ksiądz i o poparcie sfer kościelnych muszący dbać, wiedział Felsztyński dobrze, że książeczką tą nie przyczyni się do rozwoju muzyki, gdyż muzyka gregorjańska miała tylko trwać, lecz nie rozwijać się. Książeczka ta (wytłoczona w oficynie Unglera w Krakowie około r. 1517-go) przedstawia się pod względem bogactwa treści i ścisłości wykładu niepomiernie skromniej od pokaźnego istotnie traktatu na ten sam temat magistra Szydłowity z ostatnich dziesiątek lat XV-go wieku, wydanego z obszernym komentarzem przez ks. dra W. Gieburowskiego w roku 1915. Pod znakiem niesamodzielności, zaznaczonym w tytule *(compilatum)* wchodzi w świat pierwsza polska, chociaż po łacinie pisana, książka z zakresu teorji muzyki. Niestety niesamodzielną miała zostać aż do naszych czasów teorja muzyki uprawiana w Polsce. Nie było jej nigdy przeznaczonem zająć w nauce miejsce obok dzieł Zarlina lub Rameau'a. — Następny podręcznik Felsztyńskiego: *Opusculum Musice mensuralis* (wydany przez przez Florjana Unglera w r. 1519) miał za zadanie poinformowania ucznia o wykonaniu muzyki artystycznej wokalnej i w sposób elementarny pouczał o kluczach, pauzach, nutach samoistnych i ligaturach. Mając na względzie utwory przystępniejszego rodzaju przedewszystkiem, nie wyłożył tu Felsztyński wszystkich bezwzględnie zasad teorji mensuralnej, niemniej jednak, w oparciu o potężnie zakrojone dzieło teoretyczne Franchina Gafori'ego (Gafurius: *Musica practica* 1496) dawał śpiewakowi ówczesnemu do ręki praktyczne *vademecum* przy studjowaniu kompozycyj współczesnych, nie wolne coprawda od pewnych błędów i dowolności, jakie zachodziły także w innych podręcznikach mensuralnej teorji tych czasów. (O Felsztyńskim jako teoretyku pisał dr. A. Chybiński w rozprawie p. t. Teorja mensuralna w polskiej literaturze muzycznej pierwszej połowy XVI wieku, 1911). Oprócz wymienionych dziełek wydał jeszcze Felsztyński *Directiones musicae ad cathedralis ecclesiae Premisliensis usum* (w r. 1544).

Może najcenniejsze z kompozycyj Felsztyńskiego utwory, mianowicie: *Aliquot himni ecclesiastici vario melodiarum genere editi* (w Krakowie u H. Vietora w r. 1522 drukowane) — zaginęły. Te trzy zaś kompozycje Felsztyńskiego, które zachowały się do naszych czasów, więc: *Prosa ad Rorate tempore paschali* (wydana przez ks. dra J. Surzyńskiego w drugim zeszycie *Monumenta musices sacrae in Polonia*, Poznań 1887) graduale *Alleluia Felix es Virgo Maria* i *Alleluia ad Rorate cum prosa* (znajdujące się w rękopisie w Archiwum Kapitulnem na Wawelu) pozwalają nam wprawdzie wyrobić sobie pewien sąd o Felsztyńskim, ale jako o kompozytorze średniego pokroju, bez wybitniejszych, indywidualnych rysów. Możemy przypuszczać, że technika kontrapunktyczna Felsztyńskiego nie musiała być znaczna, skoro w zachowanych trzech utworach trzyma się Felsztyński niewolniczo melodyj gregorjańskich jako stałej podpory swojego tworzywa muzycznego, ażeby na tych tenorach snuć inne trzy głosy w sposób możliwie prosty. Zauważamy w nich kilkakrotnie zakusy o fakturę imitacyjną, ale niestety tylko zakusy; Felsztyński wraca natychmiast na bezpieczniejszy dla siebie grunt *nota contra notam.* Nie wytrzymując zgoła porównania z Henrykiem Finckiem lub Tomaszem Stoltzerem, staje Felsztyński w szeregach muzyków cechowego pokroju.

Działający zarówno jako teoretyk i kompozytor bardziej na widoku publicznym od innych współczesnych muzyków polskich zasłonił sobą Felsztyński przed bliższą i dalszą po-

tomnością epokę swoją, tak dalece. że nazywano go ojcem muzyki polskiej i uznawano za jedynego przedstawiciela jej w pierwszej połowie XVI-go wieku. Taki pogląd miał jeszcze wielce zasłużony muzykolog polski ks. dr. J. Surzyński, wydając (w r. 1885) pierwszy zeszyt swoich *Monumentów*. Dzisiaj mamy o muzyce polskiej w czasach tych znacznie pełniejsze wyobrażenie, chociażby dzięki wydobyciu na światło dzienne szeregu kompozycyj, nieznanego jeszcze przed trzydziestu laty, Mikołaja z Krakowa. Kompozycje te, w pokaźnej liczbie i bardzo różnorodne co do rodzajów, przechowały nam dwie cenne tabulatury organowe, polskiego pochodzenia, z pierwszej połowy XVI-go wieku. W pierwszej z nich, którą utworzył około r. 1540 Jan z Lublina mnich - organista klasztoru kanoników regularnych w Kraśniku (pod Lublinem), widnieje nad dwudziestoma utworami monogram N. C. (Tabulatura ta jest dzisiaj własnością Bibljoteki P. Akad. Umiej.). W drugiej tabulaturze, która powstała między rokiem 1540 a 1550 i należała do klasztoru św. Ducha w Krakowie, monogram ten został dopełniony współczesną ręką tak, że wystąpiło imię *Nicolaus*, a miejsce jego pochodzenia zostało oznaczone przez *Cracoviensis*. Na razie nie wiemy nic pewnego o tej osobistości muzycznej z przed czterystu lat. Jeżeli moglibyśmy do niej odnieść notatkę aktów rektorskich Uniwersytetu Jagiellońskiego z r. 1488, mówiącą o organiście Mikołaju z Krakowa, to musielibyśmy dla twórczości jego przyjąć okres mniej więcej lat 1480—1520, jako wynikający z tego źródła archiwalnego. Styl utworów Mikołaja z Krakowa popiera to przypuszczenie, wpisywanie zaś ich do tabulatury Jana z Lublina około r. 1540 nietylko go nie osłabia, ale owszem usprawiedliwia.

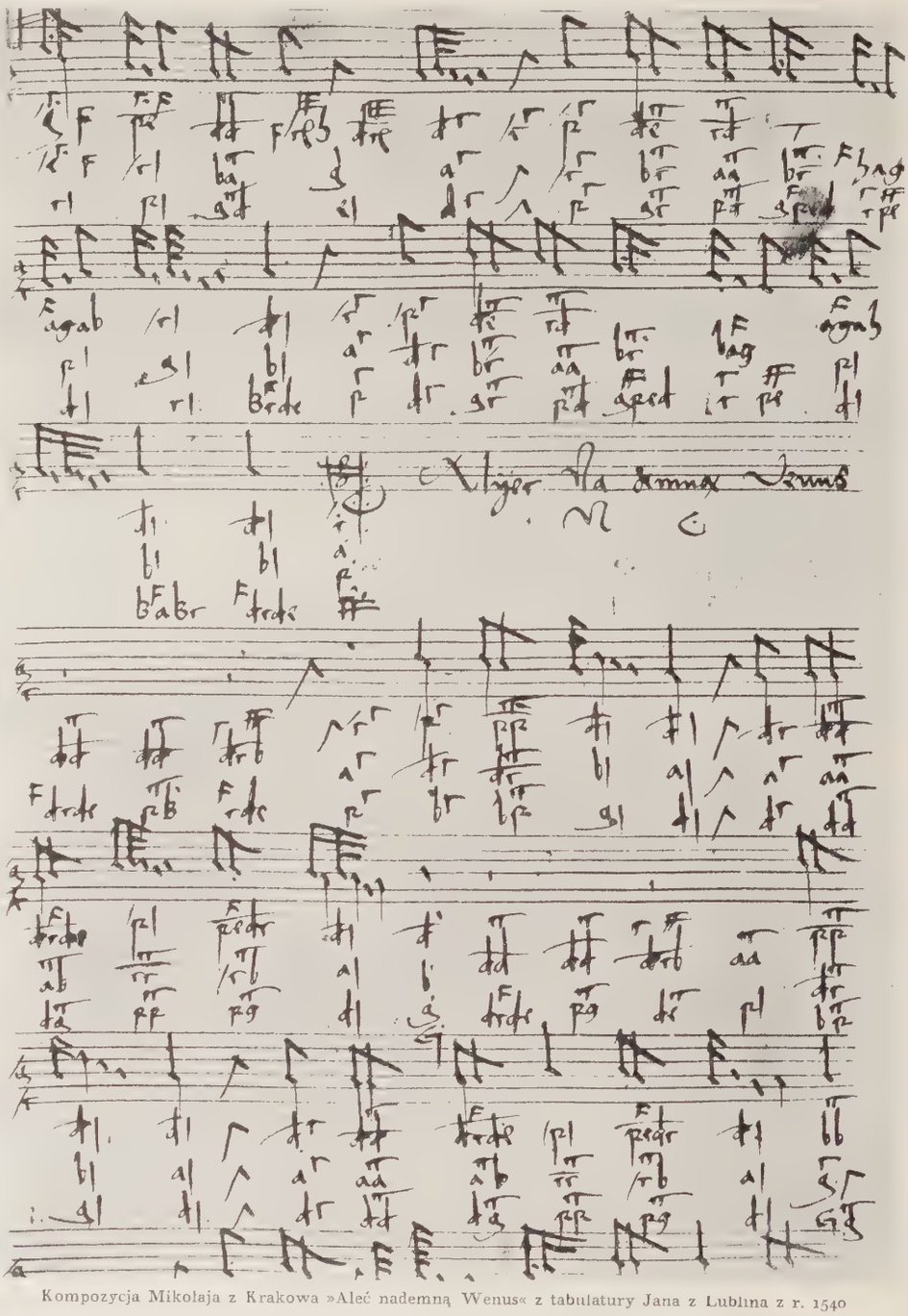

Kompozycja Mikołaja z Krakowa »Aleć nademną Wenus« z tabulatury Jana z Lublina z r. 1540

Twórczość Mikołaja z Krakowa przedstawia się tak różnorodnie jak żadnego innego kompozytora polskiego XVI-go wieku. Znamy z niej kompozycje następujących rodzajów: utwory liturgiczne, motety łacińskie i polskie pieśni religijne; polską pieśń świecką w charakterze madrygałowym, organowe transkrypcje kompozycyj wokalnych innych autorów, preludja organowe, wreszcie tańce polskie i obce. Do pierwszej grupy utworów należą w tabulaturze Jana z Lublina następujące kompozycje Mikołaja z Krakowa: 1) *Officium de corpore Christi* (z *Versus* i *Prosą; Lauda Sion Salvatorem)*; 2) *De Sancto Joanne Baptista;* 3) *Credo* (per octavas); 4) *Introitus de Resurrectione Domini;* 5) *Gaudeamus omnes;* 6) *Quem preces;* 7) *Introitus de Sancta Trinitate;* 8) *Salve Regina;* 9) *Ave Jerarchia;* 10) *Nunc rogemus;* 11) *Date sinceram maerentibus;* 12) *Kyrie pascale;* 13) *Wesel się polska korona;* 14) *Nasz Zbawiciel.* Nie mogąc na tem miejscu przeprowadzać dokładnej analizy wszystkich wymienionych utworów Mikołaja z Krakowa, pragniemy podać charakterystykę jego stylu na przykładach motetów do polskich tekstów, niezawodnie najbardziej nas zajmujących.

Pieśń-motet „Wesel się polska korona“, podana w tabulaturze Jana z Lublina w formie transkrypcji organowej z nieznacznemi urozmaiceniami instrumentalnemi, jest kompozycją polifoniczno-imitacyjną, opartą na drugiej wrotce znanej z piętnastego wieku pieśni „Chwała tobie gospodzinie“. Na tej karcie rękopisu Bibljoteki kórnickiej, na której zapisaną została trzygłosowa pieśń o św. Stanisławie, znajdują się jeszcze dwie dalsze wrotki. Wskazuje to na podciąganie ich pod muzykę, przeznaczoną dla pierwszej strofy. Mikołaj z Krakowa pominął w motecie swoim pierwszą wrotkę. Niewiadomo dlaczego. Motywika jego motetu nie stoi w żadnym związku z melodją tenoru trzygłosowej pieśni. Nasuwa się stąd przypuszczenie, że nie była to wtedy pieśń powszechnie używana. Zasadnicze tematy motetu Mikołaja z Krakowa, przedewszystkiem w imitacyjnym jego początku, zdradzają odrazu swoje pochodzenie z chorału gregorjańskiego. Słowa tej strofki nie zostały podpisane pod muzykę (w tabulaturach nie miało to miejsca), nie wiemy więc, czy w tym czterdziestodwutaktowym utworze mamy widzieć tylko czterowiersz:

„Wesel się polska korona
iż masz takiego patrona,
dostojnego Stanisława,
jenże wyszedł ze Szczepanowa“;

czy też ma się tu mieścić także i trzecia znana w XV-ym wieku strofka. Wobec rozmiarów kompozycji to drugie przy-

puszczenie jest raczej na miejscu. Niemniej podpisanie tekstu jest tu rzeczą bardzo problematyczną, dlatego wolimy podać utwór w formie, odpowiadającej tabulaturze.

Mikołaj z Krakowa: Wesel się Polska korona. Na 4 głosy.

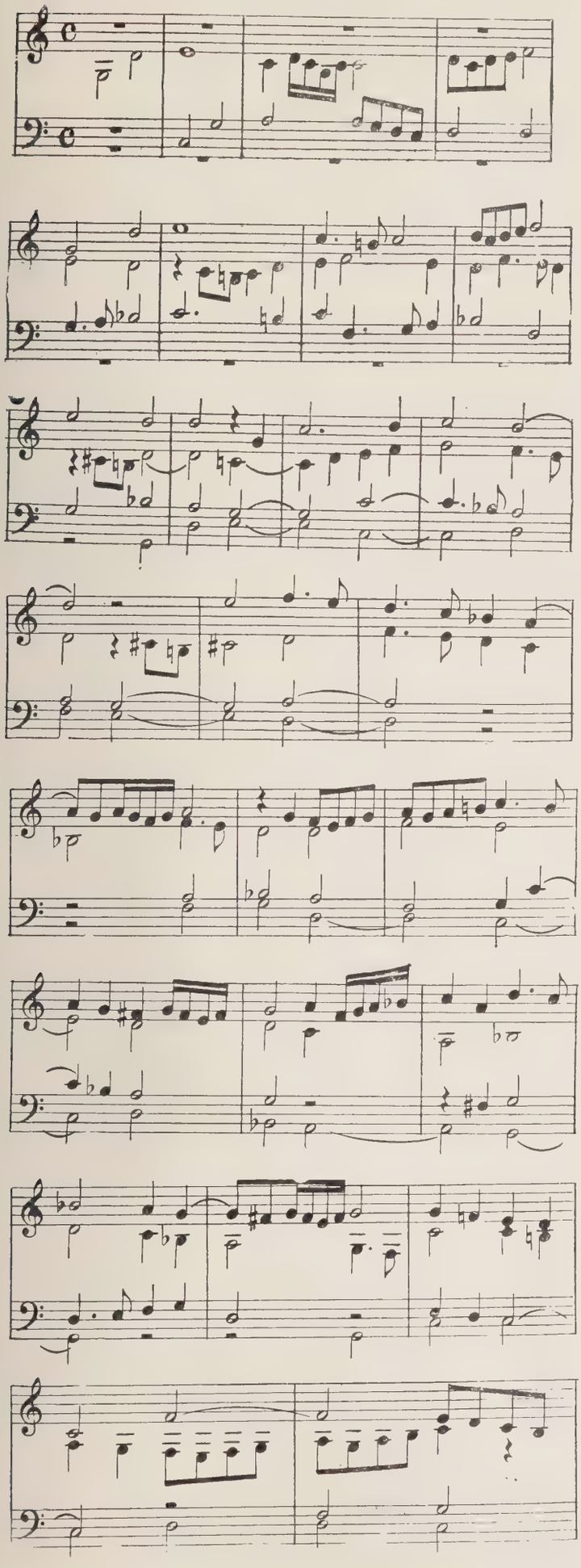

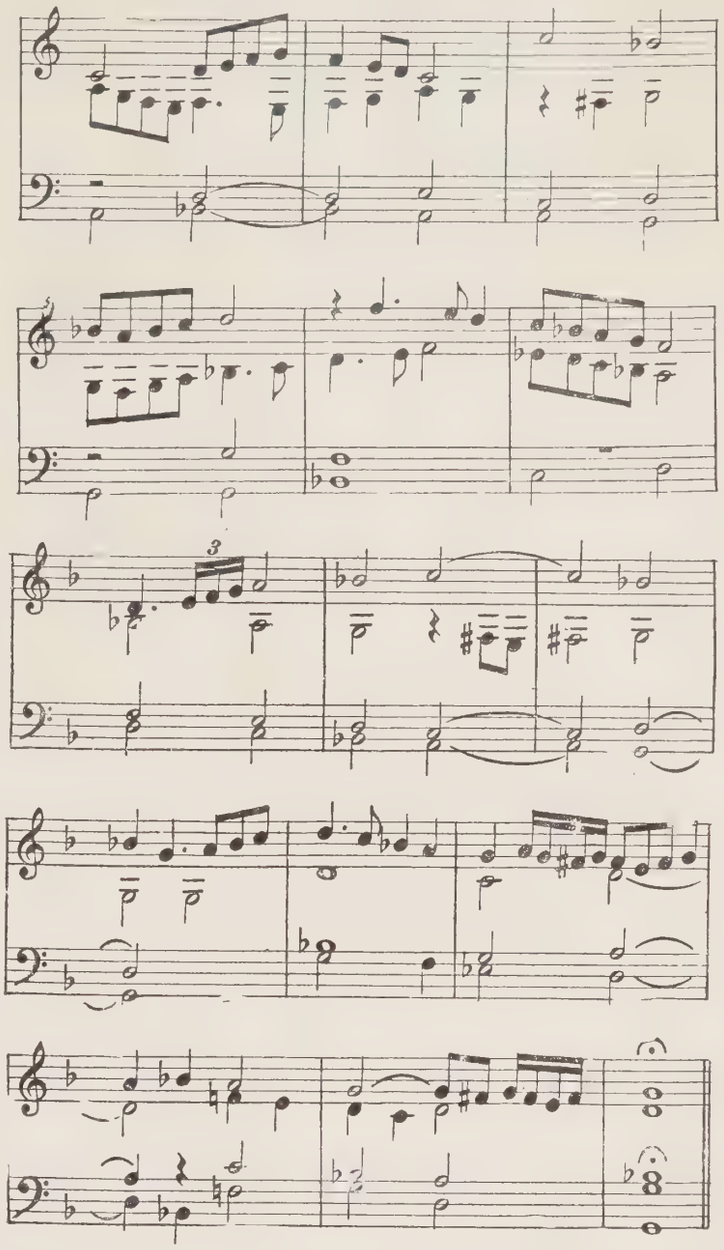

Kompozycja ta odpowiada pod względem techniki i rozbudowy przeważnej ilości motetów tworzonych około r. 1500-go, więc w okresie, kiedy styl polifoniczny kształtował się pod dominującym wpływem Josquina de Près i jego najbliższych adherentów. Byłoby może zbyt pedantyczną rzeczą wskazywać jakie utwory mogły służyć Mikołajowi z Krakowa jako przykłady w kierunku stworzenia ekspozycji imitacyjnej utworu (fugato kwintowe z realną imitacją pierwszych trzech nut), na jakich wzorował się w dalszem snuciu głosów w sposób wolno-kontrapunktyczny, nie robiąc wyraźnych odstępów między częściami, lecz wiążąc je z sobą organicznie przez wplatanie nowych tematów do kadencji poprzednich. Musielibyśmy wymienić setki utworów, tuziny nazwisk, co na tem miejscu nie jest bezwzględną koniecznością i nie wyjaśni sprawy. Tak jak tu Mikołaj z Krakowa, tak, mniej więcej, pisali wszyscy wprawniejsi kompozytorowie wspomnianego okresu, wszyscy, należący jak on do trzeciej niederlandzkiej szkoły, właściwie jedynej w ówczesnej muzyce europejskiej.

Następny zaraz utwór tabulatury Jana z Lublina oznaczony jest słowem: *fidel*. Nie jest to niezawodnie tytuł samoistny, jak raczej określenie charakteru muzyki i oznaczenie tempa. Niemiecki termin mógł służyć tu polskiemu muzykowi, tak samo, jak później (w XVIII-tym i XIX-tym wieku) określenia włoski *(allegro* czy *adagio)*. Można więc przypuszczać, że jest to druga część motetu, lub jakby wesołe posludium po tamtej, poważnie nastrojonej, części. Kontrastując z nią, jest ten ustęp *fidel* utworem homofonicznym.

Może jeszcze lepszym przykładem stylu Mikołaja z Krakowa jest dwudziestosześciotaktowa parafraza pieśni *Nasz Zbawiciel*. Utwór o wprost klasycznej zwartości, doskonały na punkcie techniki kontrapunktycznej, pełen urozmaicenia w harmonji (nie można w nim przeoczyć znakomicie wprowadzonego akordu kwart-sekstowego, jak niemniej świetnie postawionych w klauzulach dyssonansów).

Nasz Zbawiciel Mikołaja z Krakowa.

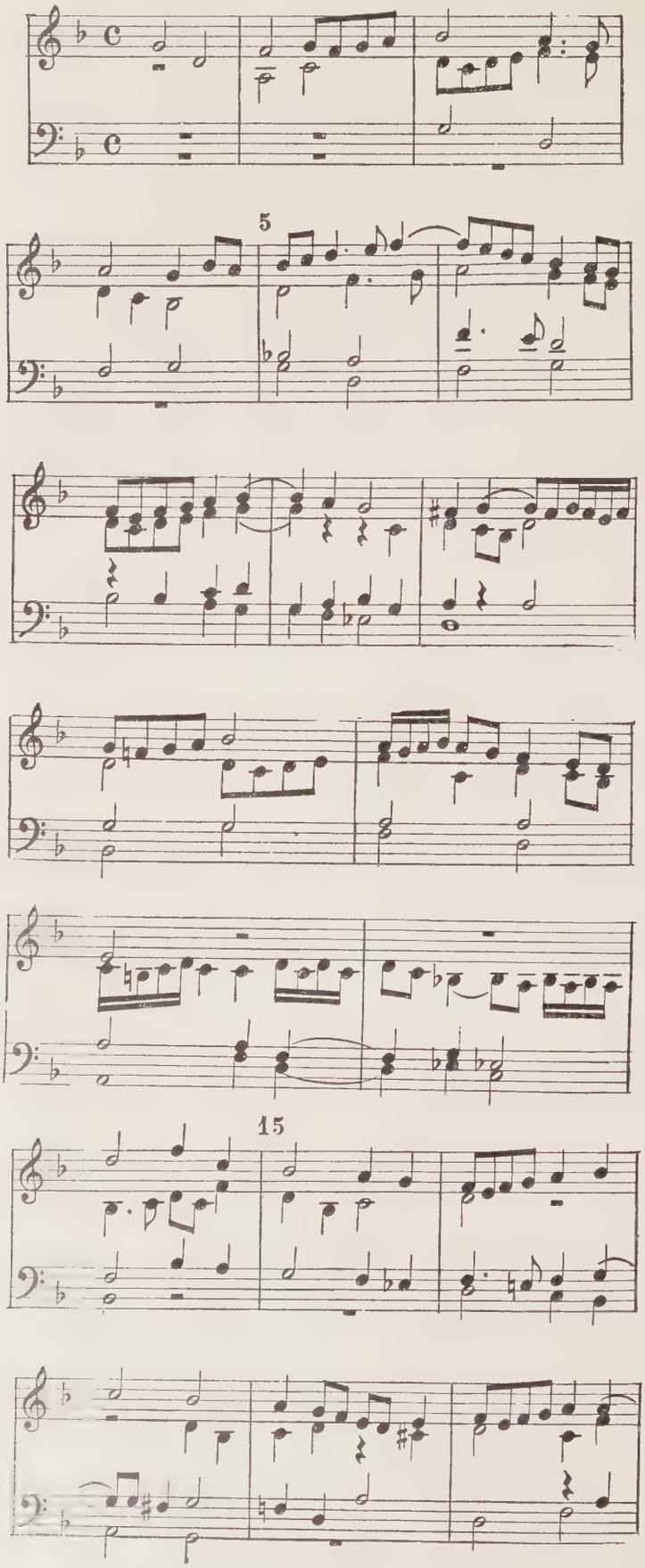

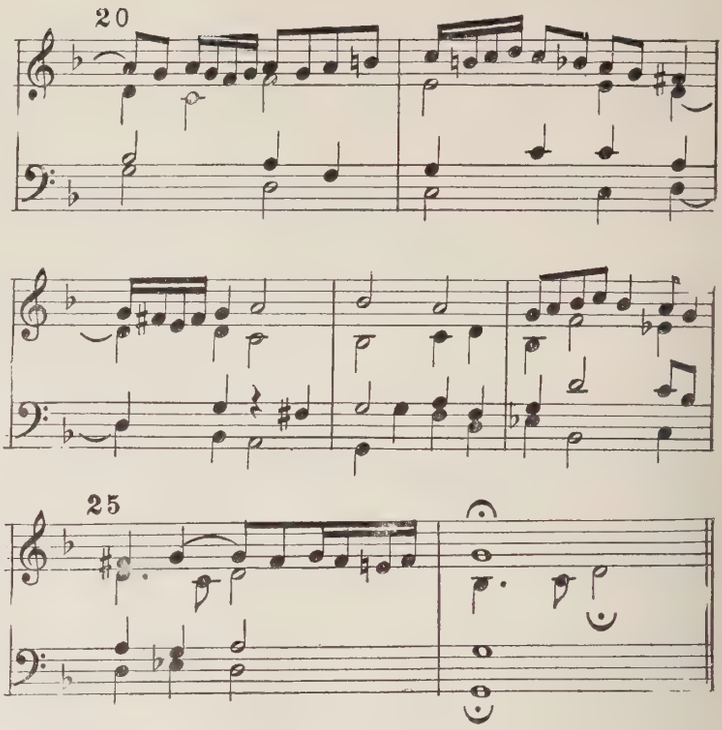

Kompozycja ta jest polifoniczną parafrazą (z instrumentalnemi akcesorjami zdobniczemi) pieśni, znanej ze zbioru dokonanego w r. 1521, „Pieśń o zmartwychwstaniu pana Jezusowem barzo nabożna i wesola". Śpiewano ją na nutę zapożyczoną z chorału gregorjańskiego, podobnie jak niemiecką pieśń *„Jesus Christus unser Herr und Heiland"*. Pieśń ta musiała cieszyć się w pierwszej połowie XVI-go wieku popularnością w Polsce, o czem świadczą aż trzy różne transkrypcje jej, znajdujące się w tabulaturze z klasztoru św. Ducha w Krakowie z r. 1548 (nr. 17, 31 i 41). Żadna jednak z tych trzech transkrypcyj motetowo-organowych nie dorównuje utworowi Mikołaja z Krakowa. (Nie jest rzeczą wykluczoną, że obie podane tu kompozycje Mikołaja z Krakowa były utworami nie wokalnemi lecz wprost instrumentalnemi i mogły służyć jako p r e l u d j a c h o r a ł o w e przed zbiorowem odśpiewaniem odnośnych pieśni przez wiernych w kościele). Jakikolwiek rodzaj przedstawiały te czy inne wymienione kompozycje Mikołaja z Krakowa, to jedno jest pewne, że są to utwory doskonale zrobione, wskazujące na prawdziwy talent i poważne opanowanie techniki.

Podczas kiedy wobec przytoczonych kompozycyj mniejsze zainteresowanie wzbudzają ściśle organowe praeludja (p r e a m b u l a) Mikołaja z Krakowa (dwa względnie trzy zawiera tabulatura Jana z Lublina i dwa tabulatura z r. 1548), to największe zaciekawienie historyka muzyki i kultury ściągają na siebie ś w i e c k i e u t w o r y starego kompozytora naszego. Z tego rodzaju muzyki Mikołaja z Krakowa znamy, dzięki tabulaturze Jana z Lublina, jedną pieśń (madrygał lub frottola), zaczynającą się od słów: *Aleć nademną Wenus* i szereg tańców, względnie tanecznych piosenek. W wysokim stopniu intrygującym jest sam już tytuł tej najdawniejszej z zachowanych, chociaż tylko w części muzycznej, świeckich pieśni polskich. Nie przypuszczali istnienia jej w tych czasach historycy literatury, dla których tytuł ten jest w dalszym ciągu zagadką. Z dalszego tekstu nie znamy już ani jednego słowa. Braku tego sama muzyka nie jest w możności wypełnić. Zabytek ten przedstawia jednak tak wielkie znaczenie, że należy mu się pilna uwaga.

Aleć nademną Wenus. Mikołaja z Krakowa.

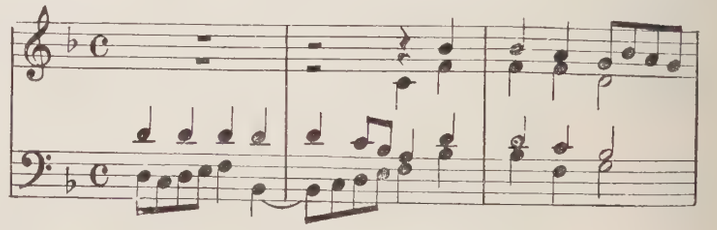

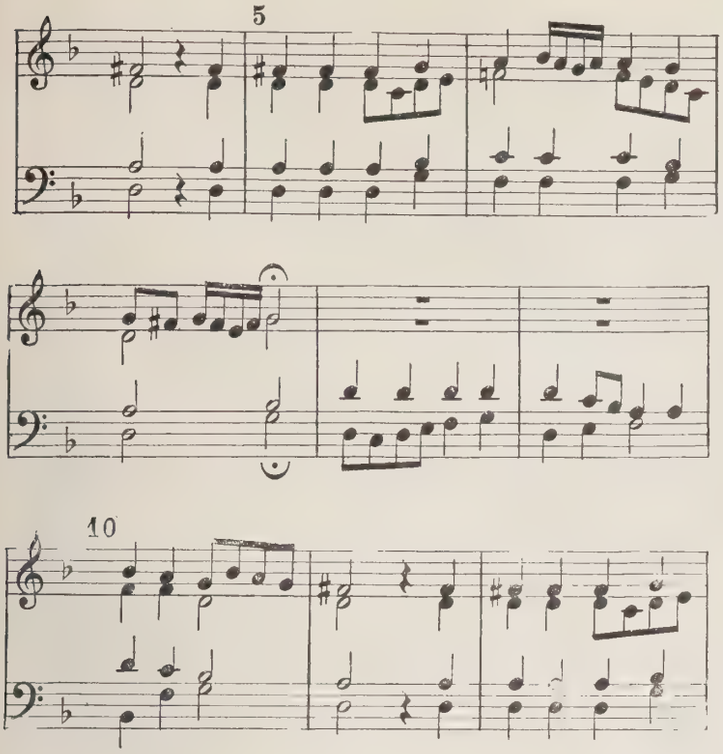

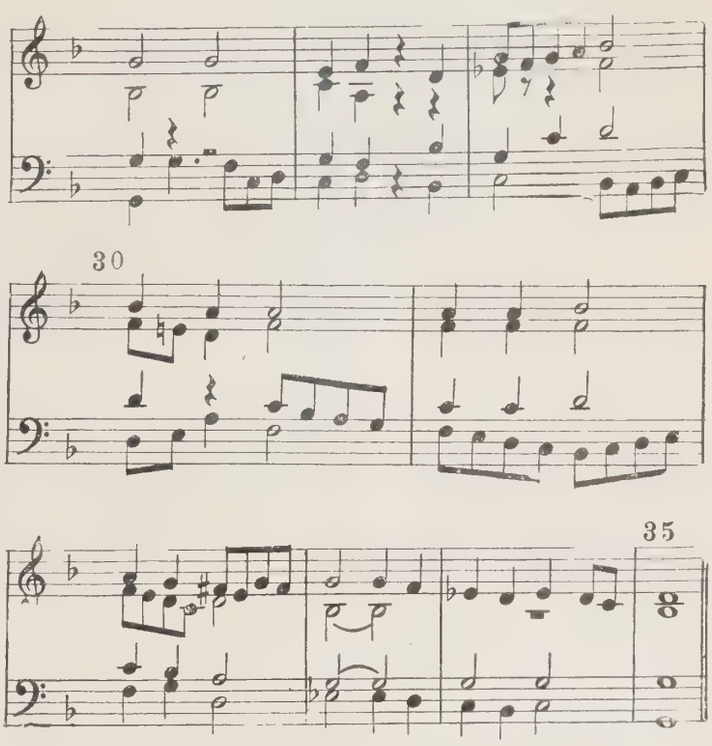

Brak tekstu w tym utworze utrudnia ustalenie kwestji rodzaju i formalnej strony kompozycji. Układ części początkowych pozwalałby przypuszczać, że była to monodja z akompanjamentem, z dalszego zaś przebiegu muzyki trudno wnioskować, któremu z głosów przypada zadanie solistyczne, nie brak tu bowiem ustępów, utworzonych metodą dystynkcyjną. Chociaż w technice kompozycji widać, że Mikołaj z Krakowa dążył do pogodzenia stylu polifonicznego z homofonicznym, niemniej problemem jest tu wyznaczenie jednym ustępom charakteru ściśle instrumentalnego, drugim wokalnego, lub instrumentalno-wokalnego. Samo zaś nazwanie utworu madrygałem, frottolą czy piosenką, ku którym to rodzajom skłania się *Aleć nademną Wenus* pod jednym lub drugim względem, ma już mniejsze znaczenie. W każdym razie ta pierwsza znana nam kompozycja artystyczna do świeckiego tekstu polskiego zajmuje z tytułu swojego pierwszeństwa i dawności zupełnie wyjątkowe miejsce w historji muzyki polskiej.

Odnosimy do niej, jako drugą jej część, następny zaraz utwór tabulatury Jana z Lublina, zapisany tam w sposób wskazujący na przynależność tych dwóch rzeczy do siebie. Widnieje nad nim napis *Wesoło (Veschol)*. Jest on krótszy (taktów 26) i w całości technicznie prostszy. Styl jego przypomina już *villanellę* i pochodzący od niej rodzaj niemieckiej piosenki popularnej. Dziesięć pierwszych taktów tej części, z zaznaczonym po nich znakiem powtórzenia, wyraża wystarczająco styl utworu.

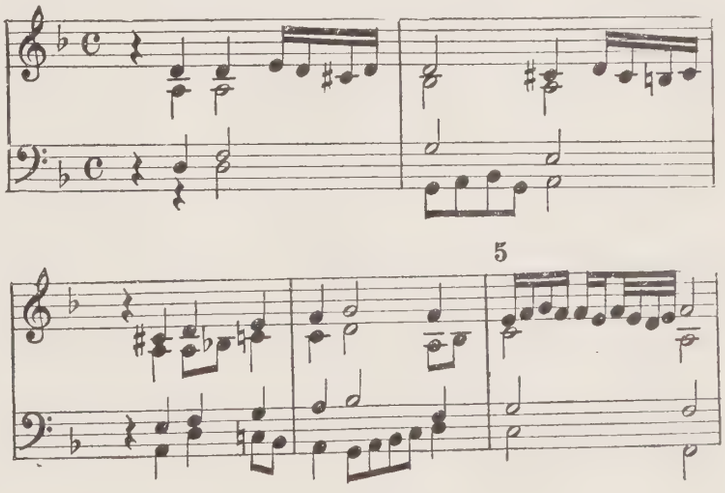

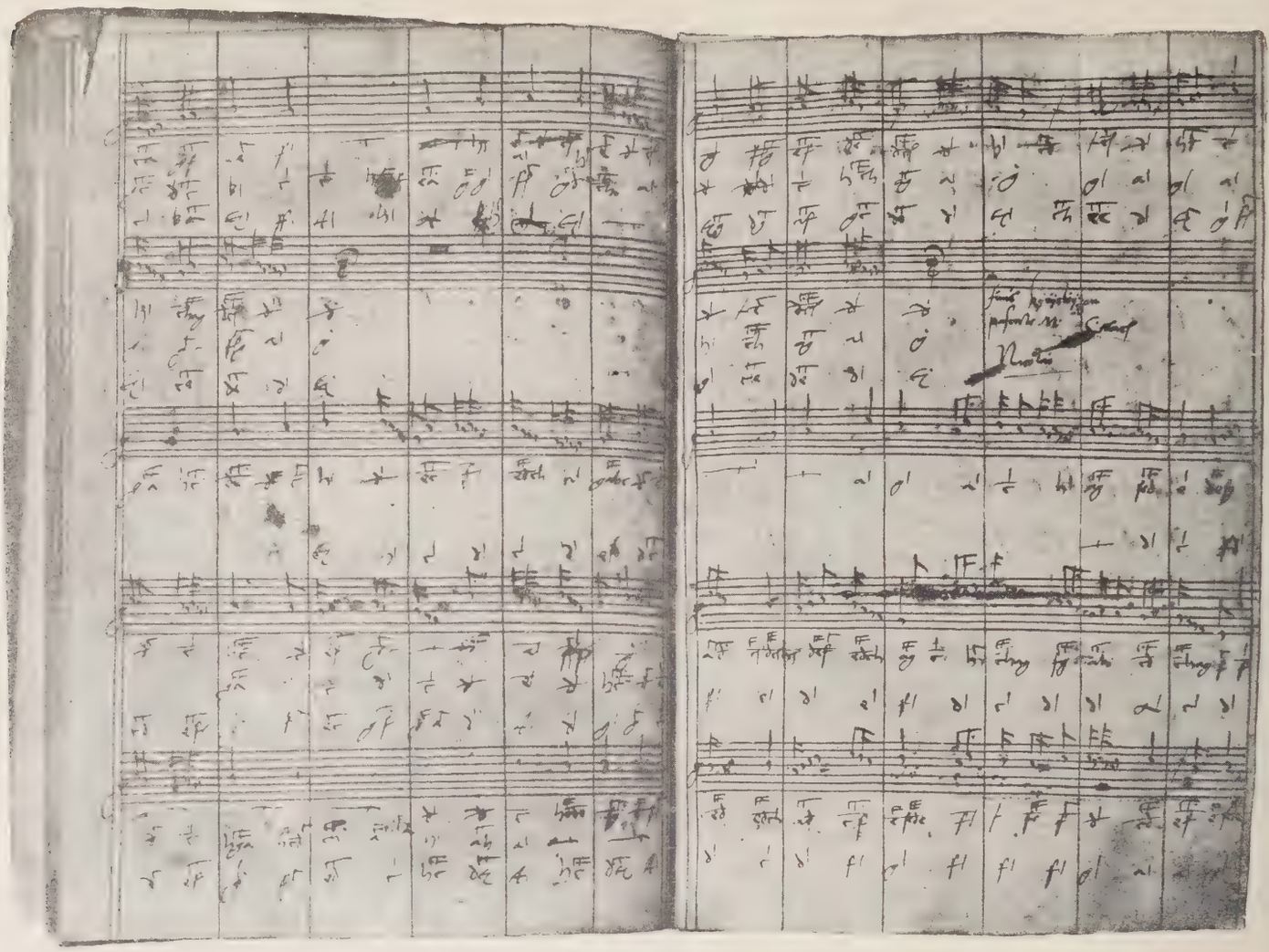

Karty z tabulatury organowej z r. 1548 z klasztoru św. Ducha w Krakowie z kompozycją Mikołaja z Krakowa

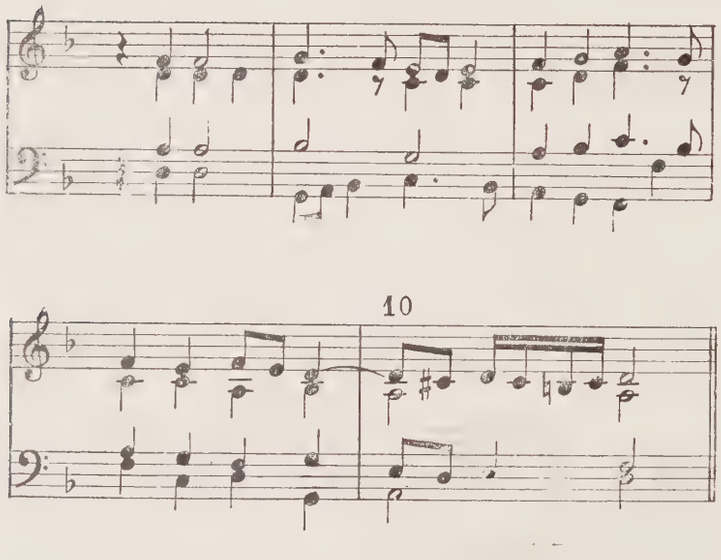

(Wypada zwrócić uwagę, że przychodzące w klauzuli równoległe septymy nie są pomyłką kopisty, wracają bowiem raz jeszcze na końcu utworu).

Oprócz tych kompozycyj zachowało się z twórczości Mikołaja z Krakowa 24 tańców, polskich i obcych, wszystkie w tabulaturze Jana z Lublina, będącej także i pod tym względem nieocenionem źródłem dla historji muzyki i kultury w Polsce w pierwszej połowie XVI-go stulecia. (Rozprawę o tańcach tabulatury Jana z Lublina, jako szóstą część, nieskończonej niestety, pracy o tym zabytku, ogłosił dr. A. Chybiński w *Kwartalniku muzycznym*, styczeń 1913).

Z pośród tańców, oznaczonych monogramem Mikołaja z Krakowa i ugrupowanych w jednym długim cyklu, złożonym z 18-stu utworów, jedne wykazują swoje niewątpliwie polskie pochodzenie dzięki umieszczonym nad niemi początkowym słowom piosenek, jak: *Zakłółam się tarniem* i *Szewczyk idzie po ulicy szydełka niosąc*, lub dzięki napisom: Hajducki i *Poznanie* (który widnieje nad czterema tańcami tabulatury). Kilka innych musimy z tych samych względów uznać za przeróbki tańców obcych, jak: *Bauerntanz*, *Zäunertanz*, *Corea Italica*, *Corea Hispaniarum*, *proportio Ferdinandi*. Inne, nie oznaczone bliższemi określeniami o cechach narodowościowych, są problematyczne. Tańczono je w Polsce, wpływały one niewątpliwie na formowanie się polskiej produkcji choreograficzno-muzycznej, przenikały z takich czy innych powodów za mury klasztorne (jak tego dowodzi właśnie tabulatura Jana z Lublina), ale trudno stwierdzić w nich rdzennie polskie czynniki rytmiczne i melodyjne, gdyż pod tym względem nie wyrażały się jeszcze w tańcu ówczesnym odrębności narodowościowe w sposób zupełnie zdecydowany.

Z dwóch polskich piosenek-tańców Mikołaja z Krakowa pierwszy jest pochodzenia wiejskiego, drugi mógł powstać tylko w mieście. W kompozycji Mikołaja obie piosenki przybrały identyczną formę dwuczęściowego tańca ówczesnego: chodzonego i skocznego, w typie powszechnie panującej w XVI-tym wieku *pavany* i *saltarella*. Dla poznania obu tych tańców wystarczy podanie ich melodyj, wyrażających wartościami swoich nut zarazem i rytmiczną ich strukturę; strony harmonicznej utworów tych można się domyślać w konsekwencjach z tonalności diatoniczno-kościelnej, na której podstawie opierał Mikołaj z Krakowa swoje pomysły akordowe.

Zakłółam się tarniem, Mikołaja z Krakowa.

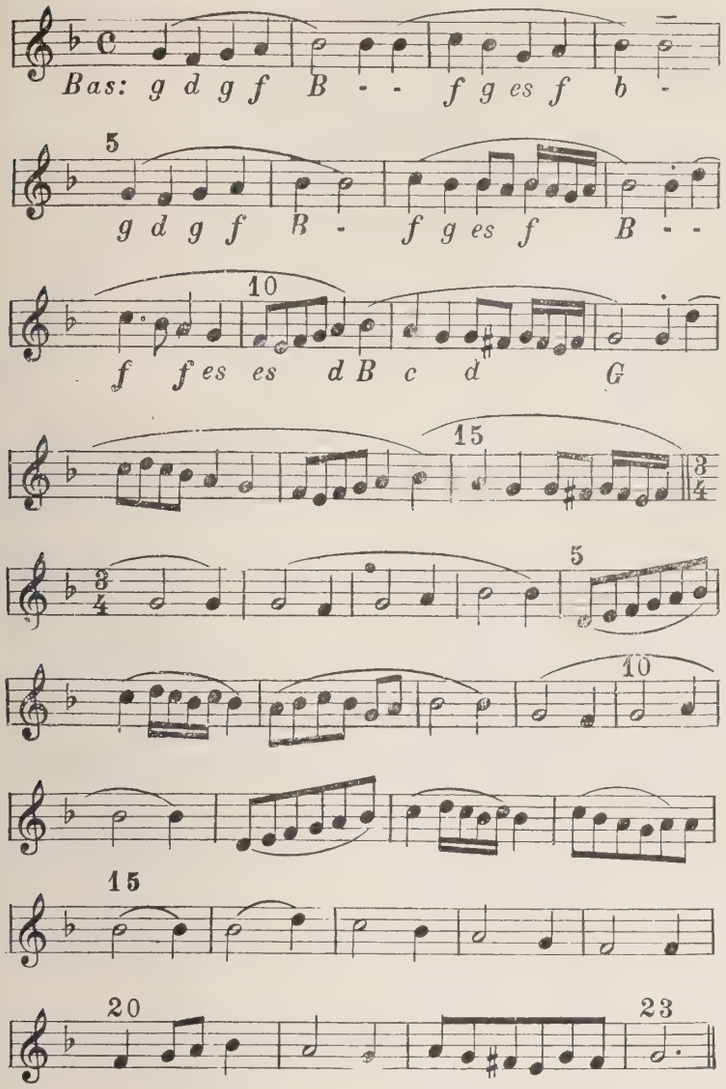

Stosunek piętnastu taktów (!) pierwszej części w rytmie parzystym (z przerzuconą na drugą część końcówką) do dwudziestu trzech taktów części drugiej w rytmie trójdzielnym, w której nastąpiło mechaniczne przerobienie tańca chodzonego z rozciągnięciem zasadniczej dwutaktówki do trzy i siedmio-taktowych grup, jest jakby symbolem panującej w tych czasach niejasności i dowolności w odczuwaniu i ujmowaniu fenomenów rytmicznych w tańcach.

Szewczyk idzie po ulicy szydełka niosąc, Mikołaja z Krakowa.

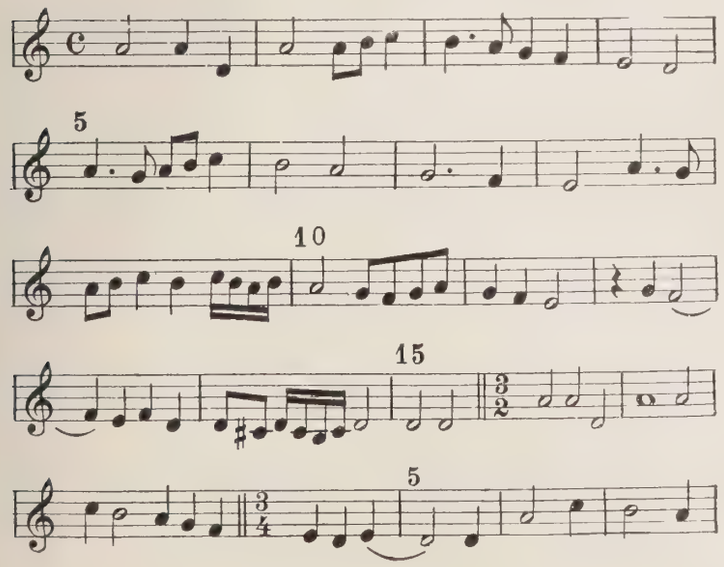

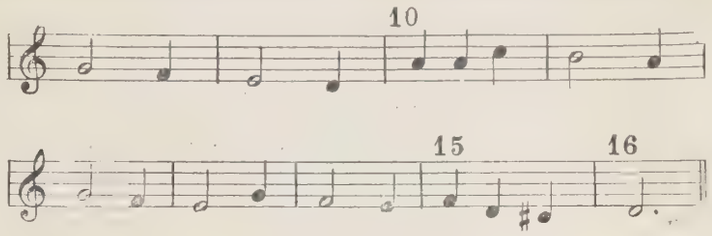

W tańcu tym możnaby wprawdzie uznać przesunięcie akcentu w drugim takcie za rys znamienny i charakterystycznie polski, ale pojawia się on jedyny raz na takiem miejscu w dwutaktówce, tak. że trudno wyciągać stąd daleko sięgające wnioski. Amorficzność rytmiczna tego tańca rzuca się w oczy Jest to tembardziej uderzającą rzeczą, że oba przytoczone tańce nie były utworami dworskiemi lecz ludowemi. (Nawiasem mówiąc temat początkowy piosenki „Zakłółam się tarniem“ przychodzi także w innych tańcach tabulatury).

Najbardziej zdecydowaną formę rytmiczną z pośród tańców Mikołaja z Krakowa przedstawia taniec *Hajducki (Hayduczky)*.

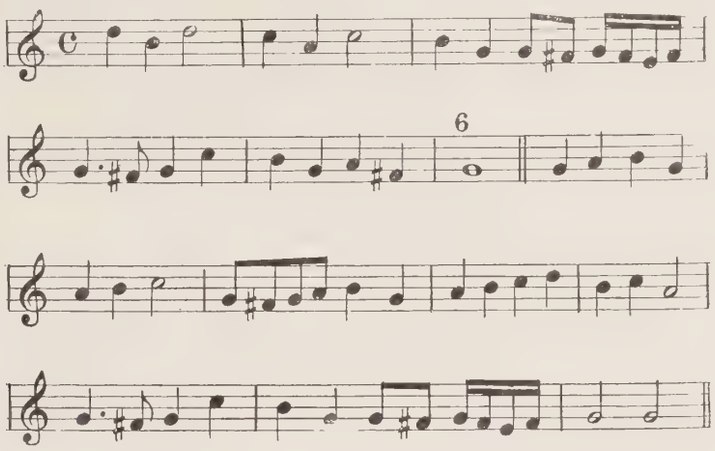

Nie wdając się już więcej w rozbiór tańców Mikołaja z Krakowa, znowu musimy podnieść ich znaczenie historyczne, jako najdawniejszych znanych nam zabytków tego rodzaju muzyki polskiej. Może właśnie dzięki utworom Mikołaja z Krakowa, między innemi, stał się taniec polski ulubioną formą choreograficzną u sąsiadujących z Polską narodów, szczególnie w Niemczech, gdzie zaczął się pojawiać po r. 1540, na razie sporadycznie, w tabulaturach lutniowych (Hansa Neusiedlera: *Ein new künstlich Lautten Buch z r. 1544)*, ażeby masowo wystąpić pod koniec w. XVI-go i na początku XVII-go. Łatwo stwierdzić po tych tańcach Mikołaja z Krakowa, że mazurek, polonez i krakowiak, które miały stać się znakomitym wyrazem tanecznym temperamentu polskiego nie były rodzajami znanemi w pierwszej połowie XVI-go wieku. Wykrystalizowały się one znacznie później, gdyż dopiero około r. 1600-go. (Nie możemy pominąć milczeniem twierdzenia dra Chybińskiego, który w wymienionej pracy o tańcach tabulatury Jana z Lublina wskazuje na przeróbkę tańca włoskiego *La roch'al fuso* jako na prototyp najczystszej rytmiki polonezowej i podnosi, że właśnie w tym tańcu otrzymuje pierwiastek polski najsilniejszy wyraz w tabulaturze).

Mikołaj z Krakowa przedstawia się nam jako prawdziwie renesansowy artysta, któremu w dziedzinie jego sztuki żaden rodzaj nie był obcym. Dzięki temu występuje on na tle dziejów muzyki polskiej XVI-go wieku jako osobistość o najwszechstronniejszym talencie. Przez długie dość lata nie miał Mikołaj z Krakowa następcy równego sobie pod tym względem.

Obie polskie tabulatury organowe, z których tabulatura Jana z Lublina jest wogóle najbogatszym tego rodzaju zabytkiem w Europie, są najbardziej wymownem świadectwem kultury muzycznej w Polsce w pierwszej połowie XVI-go

wieku. Rozwijała się ona w niezmiernie szczęśliwy sposób pod harmonijnym wpływem muzyki mistrzów flamandzkich i francuskich, włoskich i niemieckich. Docierały do Polski i to w krótkim czasie dzieła wszelkich rodzajów. W tabulaturach naszych znajdujemy nawet nieznane z innych źródeł zagranicznych utwory takich kompozytorów, jak Josquina Desprès, Pawła Hofhaimera i in.

Oprócz Mikołaja z Krakowa kryją się pod monogramami, umieszczonemi nad utworami tych tabulatur inni jeszcze kompozytorowie polscy tych czasów, jak monogramista N. Z. (autor polskich pieśni-motetów) i N. Ch. O ile osoba pierwszego z tych monogramistów-kompozytorów pozostała dotychczas niepoznana, o tyle monogramista N. Ch. (autor jedynego introitu-motetu w tabulaturze Jana z Lublina) został agnoskowany z aktów *Acta Actorum Capitularia* Kapituły krakowskiej przez prof. Chybińskiego, jako Mikołaj z Chrzanowa, organista Katedry wawelskiej od r. 1518 gdzieś po rok 1555. (Przegląd muzyczny, Poznań r. 1925, nr. 20 i 21. Prof. Chybiński nie przesądza w rozprawie tej „sprawy identyczności Mikołaja z Chrzanowa z Mikołajem z Krakowa, którym mógł być nazywany Mikołaj z Chrzanowa ze względu na długoletnią działalność w Krakowie". Byłaby to w każdym razie zamiana nazwiska dość dowolna i nie często może w tych czasach spotykana, której na szczęście nie podpadł taki Marcin ze Lwowa, Leopolita, mimo, że także długo w Krakowie przebywał i działał). Temu Mikołajowi z Chrzanowa należy się tu wyróżnienie, jako zasłużonemu artyście przy organach wawelskich i niejednokrotnie biorącemu udział w produkcjach kapeli Rorantystów, wyróżnienie bodaj w formie podania początkowych tematów jego introitu.

Protexisti me Deus. Mikołaja z Chrzanowa. (1538)

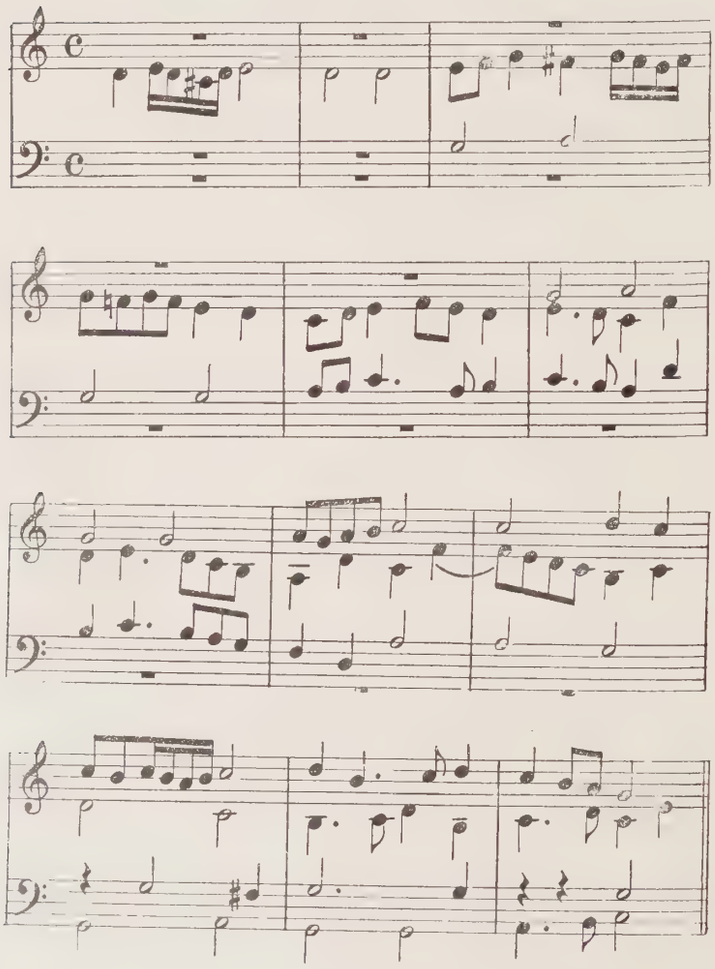

Na polu teorji muzyki (w zakresie podręczników do nauki kompozycji) mamy z tych czasów do zanotowania pojawienie się następujących dziełek: Stefana Monetariusa: *Epithoma utriusque musices practice* (drukowane u Unglera w Krakowie); Marcina Kromera z Biecza: *De Musica Figurata* (jako dodatek do *Opusculum musices mensuralis* Felsztyńskiego. druk. Unglera w Krakowie w r. 1534); Jerzego Libana z Lignicy: *De musicae laudibus oratio seu adhortatio quaedam ad musicae studiosos* (Kraków 1528.. 1530); *De accentuum ecclesiasticorum exquisita ratione* (Kraków druk Scharffenberga 1539); *Modus regulariter accentuandi lectiones matutinales, prophetias nec non epistolas et evangelia.* Jerzy Liban, od r. 1511 wykładający na Wszechnicy Jagiellońskiej, znakomity hellenista i hebraista, był Niemcem, stąd — pomimo długoletniej działalności jego w Krakowie — nie można włączać go wprost do muzyki polskiej, do czego wreszcie jako kompozytor nie ma wielkich tytułów. Znamy bowiem jeden tylko jego utwór, mianowicie czterogłosowe, homofoniczne opracowanie hymnu do św. Stanisława *Ortus de Polonia Stanislaus*, którą Jerzy Liban napisał w roku przybycia do Krakowa 1501. Ze sumiennej, wszelakie dostępne źródła wyczerpującej, rozprawy dra Józefa Reissa o „Jerzym Libanie z Lignicy jako muzyku" (Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce, P. Akad. Um. 1923) plastycznie występuje wielostronna działalność Libana w Krakowie i zasługi około umacniania podstaw kultury muzycznej w starej stolicy, będącej w XVI-tem stuleciu najpoważniejszem ogniskiem życia muzycznego w Polsce. Znaczenie wydawnictw teoretycznych Libana określa dr. Reiss w następujący sposób: „Jako teoretyk wzbogaca Liban nieliczny poczet naszych pisarzów-teoretyków XVI-go wieku, a więc staje obok Sebastjana z Felsztyna, Stefana Monetariusa, Marcina Kromera; Jana z Lublina (który tabulaturę swoją zaopatrzył także w traktat teoretyczny). Jerzy Liban zajmuje się w swojej teorji tylko zasadami muzyki, t. j. elementarnemi zagadnieniami początkowej nauki; a czyni to dlatego, by swoich słuchaczów uniwersyteckich wprowadzić w świat muzyki, uprzystępnić im główne wiadomości, konieczne do zrozumienia muzyki; wskutek tego mógł Liban pominąć wszelkie szczegóły tak skomplikowanej gałęzi teorji, jak nuty mensuralne lub nauka kontrapunktu; szło tutaj o cel estetyczny, o pogłębienie smaku muzycznego, o podwaliny dla muzycznej kultury. I tu ukazuje się Liban mistrzem przedmiotu; typowy humanista unika wszelkiej pedanterji; nie kusi się o samodzielność lub oryginalność, w sposób kompilacyjny wyzyskuje prace poprzedników i mimo pozornej postępowości, przejawiającej się w cytatach z Franchina Gafuriusa, trzyma się jednak starych metod i poglądów średniowiecznych, w duchu głównego przedstawiciela teorji średniowiecznej, Boëtiusa... Pod względem formy literackiej góruje Liban nad innymi teoretykami; charakteryzuje go wytworność stylu, niezwykła plastyka i obrazowość, uprzystępniająca nieraz zawiłe zagadnienia bez suchych, teoretycznych definicyj; często potrąca Liban o dziedzinę estetyki i zawsze stara się wzorem mistrzów starożytnych podkreślić psychiczne i etyczne działanie muzyki".

W r. 1540-ym powziął król Zygmunt Stary myśl założenia przy zbudowanej przez siebie w katedrze wawelskiej kaplicy pod złotą kopułą instytucji artystyczno-dewocyjnej, której zadaniem miało być odprawianie nabożeństw i wykonywanie podczas nich muzyki artystycznej *cantu figurato.* Kapela ta, nazwana od roratnych mszy, w czasie których miała śpiewać, Kapelą Rorantystów, miała składać się z przełożonego (który nie był jednak jej dyrygentem) i z dziewięciu księży-śpiewaków. Na utrzymanie ich przeznaczał królewski akt fundacyjny dziesięciny z kilku wsi i miasteczek i część dochodów z żup bocheńskich, ponadto oddał im król na mieszkanie jeden dom na Wawelu. Minęły jednak trzy lata zanim Rorantyści zaczęli śpiewać. Pierwszy ich popis odbył się 19 sierpnia 1543 r. (P. dra A. Chybińskiego: Materjały do dziejów Król. Kapeli Rorantystów, Kraków 1910). Pomimo dokładnie wypracowanego statutu kapeli prawie nigdy nie miała ona pełnego składu śpiewaków; zdarzały się wprawdzie trudności w ściąganiu przyznanych jej już beneficjów, ale majątek instytucji królewskiej pomnażał się ciągle różnemi legatami. Pierwszym

przełożonym kapeli mianował biskup Piotr Gamrat, na wyraźne życzenie króla, Mikołaja z Poznania. Niewiadomo jak długo sprawował on swoje obowiązki. Jako następnego prepozyta Rorantystów wymienia *Elenchus omnium perceptorum et expositorum ex proventibus Sacelli Regii Rorantistarum* dopiero księdza Stanisława z Pabianic Zajączka, który członkiem kapeli został wprawdzie jeszcze w r. 1553, ale przełożonym jej dopiero w r. 1574. Statut kapeli wymagał, ażeby na rorantystów powoływano: *habiles et idonei actu presbiteri qui ex arte cantare et psallere sciunt cum bona et sonorosa voce alios prius et ante omnia examinatos.*

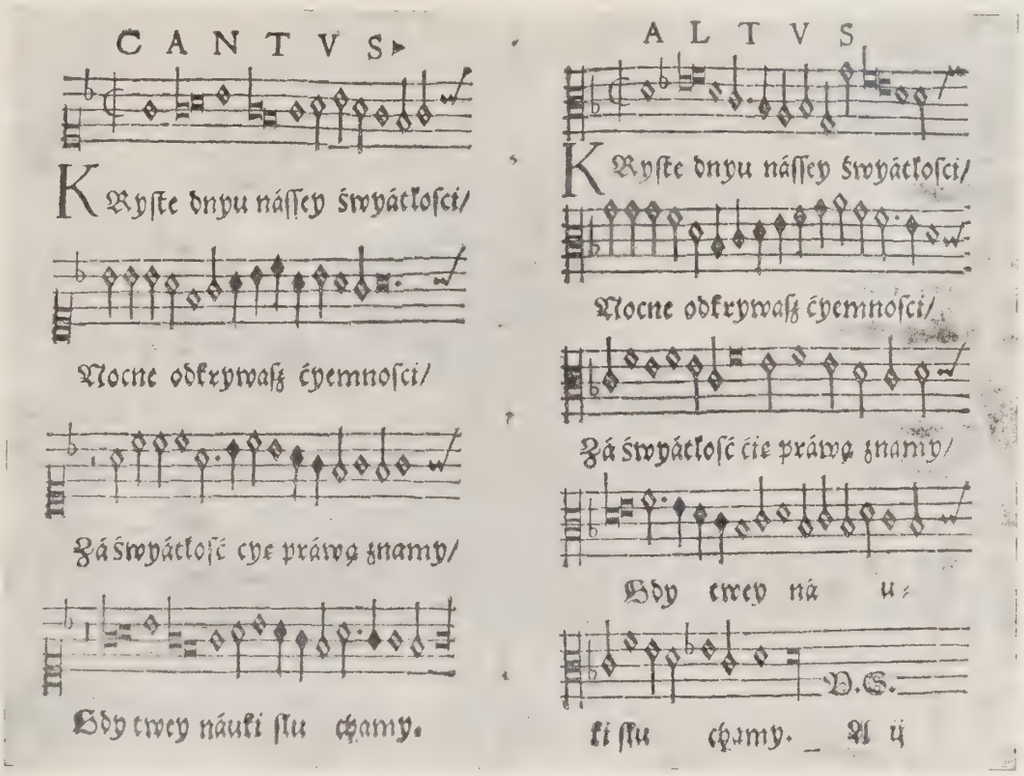

Pieśń Wacława Szamotulskiego na 4 głosy: »Chryste dniu naszej przyszłości«

Razem z ufundowaniem kapeli (był to chór męski *a cappella*, przyczem wyższe głosy wykonywano falsetem) założono jej bibliotekę muzyczną. Z inwentarza pierwotnego nie zachowało się wiele, gdyż zaledwie kilka, tomów. Oryginalne kompozycje muzyków polskich i członków kapeli miano wpisywać do ozdobnych, przez króla ofiarowanych książek głosowych, z których część, w liczbie ośmiu, przetrwała do naszych czasów. Niestety poza kompozycjami Felsztyńskiego nie wpisano do nich (jak i do innych) żadnego innego utworu polskiego autora z przed r. 1550-go.

Kapela Rorantystów nie ściągnęła do siebie na prebendarjusza żadnego z wybitniejszych kompozytorów polskich drugiej połowy XVI-go wieku. Garnęli się oni natomiast chętnie do nadwornej kapeli królewskiej, która miała się z czasem stać prawdziwą akademją znakomitych kompozytorów polskich.

Do królewskiej kapeli na Wawelu został przyjęty dnia 6 maja 1547-go r. młody (zaledwie 18 lat liczący) duchowny, Wacław z Szamotuł Szamotulski-Samotulinus. Przez osiem lat z rzędu wymieniają go dość często rachunki królewskie; od maja jednak r. 1555 nazwisko jego nie pojawia się już w nich więcej. Niewiadomo co było przyczyną usunięcia się Szamotulskiego z kapeli królewskiej — choroba, czy może przejście do dyssydentów? Szymon Starowolski napisał w *Scriptorum Polonicorum Hekatontas* (z r. 1625 str. 66 i 67) prawie panegiryczną biografję Szamotulskiego, wielbiąc go za to, że w sztuce swojej nie schlebiał upodobaniom pospolitym *(non vulgarem gustum porrigeret)*. Ale też, zdaniem polihistora naszego, te wszystkie kompozycje wyższego rodzaju, jakie pisał, *(multa itaque ad solemnitates Ecclesiae decorandas suavissimis concentibus ornata reliquit, multa ad oblectationem animarum honestam composuit)* nie spotykały się ze zrozumieniem ogółu *sed quem coëtanei in Polonia non caperent fere omnes.* Dzielił więc los wszystkich niemal proroków w ojczyźnie. Sztuka jego, chociaż nie miała w sobie znamion rewolucyjnych, była za mało przystępna dla codziennej pospolitości, niepotrzebującej podnoszącego piękna wybranych. Szamotulski umarł *paucis in diebus post decessum Regis sui*, to znaczy pewnie koło połowy lipca 1572 (Zygmunt August umarł 7-go lipca 1572), nie ukończywszy nawet 43 lat. Narzekał na tę śmierć przedwczesną Starowolski w słowach: *quem si diutius stare superi permisissent, esset, cur Italis Praenestinos, Lappos, Viadanos, Poloni non invideremus.*

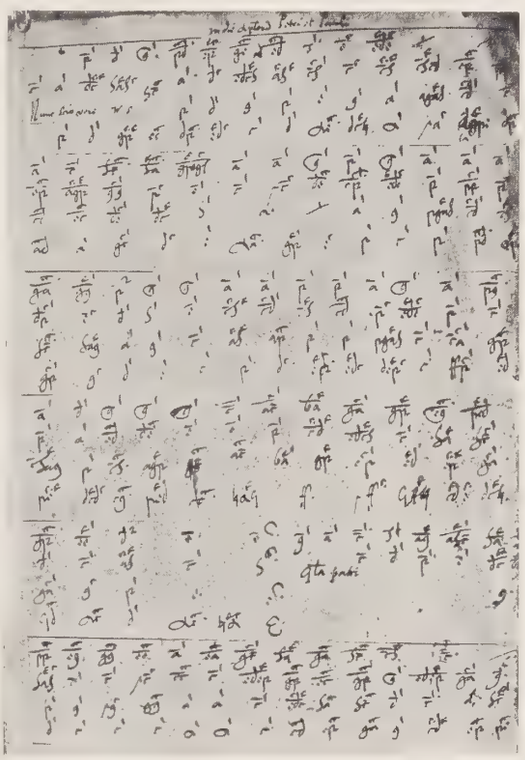

Wacław Szamotulski: motet Nunc sera vere (introit) na uroczystość św. Piotra i Pawła na cztery głosy z tabulatury wokalnej z XVI w. (zbiory państw. na zamku w Warszawie)

Zachowały się do naszych czasów następujące kompozycje Szamotulskiego: 1) Motet czterogłosowy *In te Domine speravi* w wydawnictwie zbiorowem utworów mistrzów współczesnych Montani et Neuberi w Norymberdze w r. 1554 (*Psalmorum selectorum tomus quartus)*; 2) motet *Ego sum pastor bonus* w wydawnictwie zbiorowem tych samych nakładców z r. 1563 *(Thesaurus musicus continens...;* utwór wydany przez ks. dra Surzyńskiego w *Monumenta musices sacrae in Polonia* zesz. II); 3) motet *Nunc scio vere* (tabulatura wokalna w Zbiorach państwowych na Zamku w Warszawie); 4, 5, 6, 7, 8 pieśni: *Kryste duszy naszej światłości; Pochwalmyż wszyscy społem* (Pieśń o Narodzeniu Pańskiem); *Modlitwa gdy dziatki spaćidą; Ach mój niebieski panie.* (Poliński cytuje w Dziejach muzyki polskiej psalmy 1, 14, 30, 85 i 116). Niekompletnie zachowały się (w jednym tylko głosie): *Quatuor parum vocum Lamentationes Hieremiae Prophetae* wydane w Krakowie w roku 1553. Ponadto wiemy z katalogu bibljoteki muzycznej kapelmistrza królewskiego Jerzego Jazwycza z r. 1572-go (nazywa

nego także Jasińczycem), że Szamotulski pisał msze 4 i 5-cio głosowe, oraz mszę 8-głosową na dwa chóry po cztery głosy (z katalogu tego korzystał już Poliński; wydał go dr. A. Chybiński w Kwartalniku muzycznym w r. 1913-ym).

W motetowych swoich kompozycjach okazuje się Szamotulski mistrzem kunsztu polifonji imitacyjnej, doskonałym konstruktorem formy, nieustępującym najgłośniejszym kompozytorom epoki między Josquinem Desprès a Palestriną. Styl jego wyraża się znakomicie w motecie *In te Domine speravi*, który ze względu na fakt, że była to pierwsza zagranicą drukowana kompozycja polska i z powodu jej istotnie wysokiej wartości artystycznej przytaczamy tu po raz pierwszy w nowem wydaniu.

Motet Szamotulskiego: In te Domine speravi.

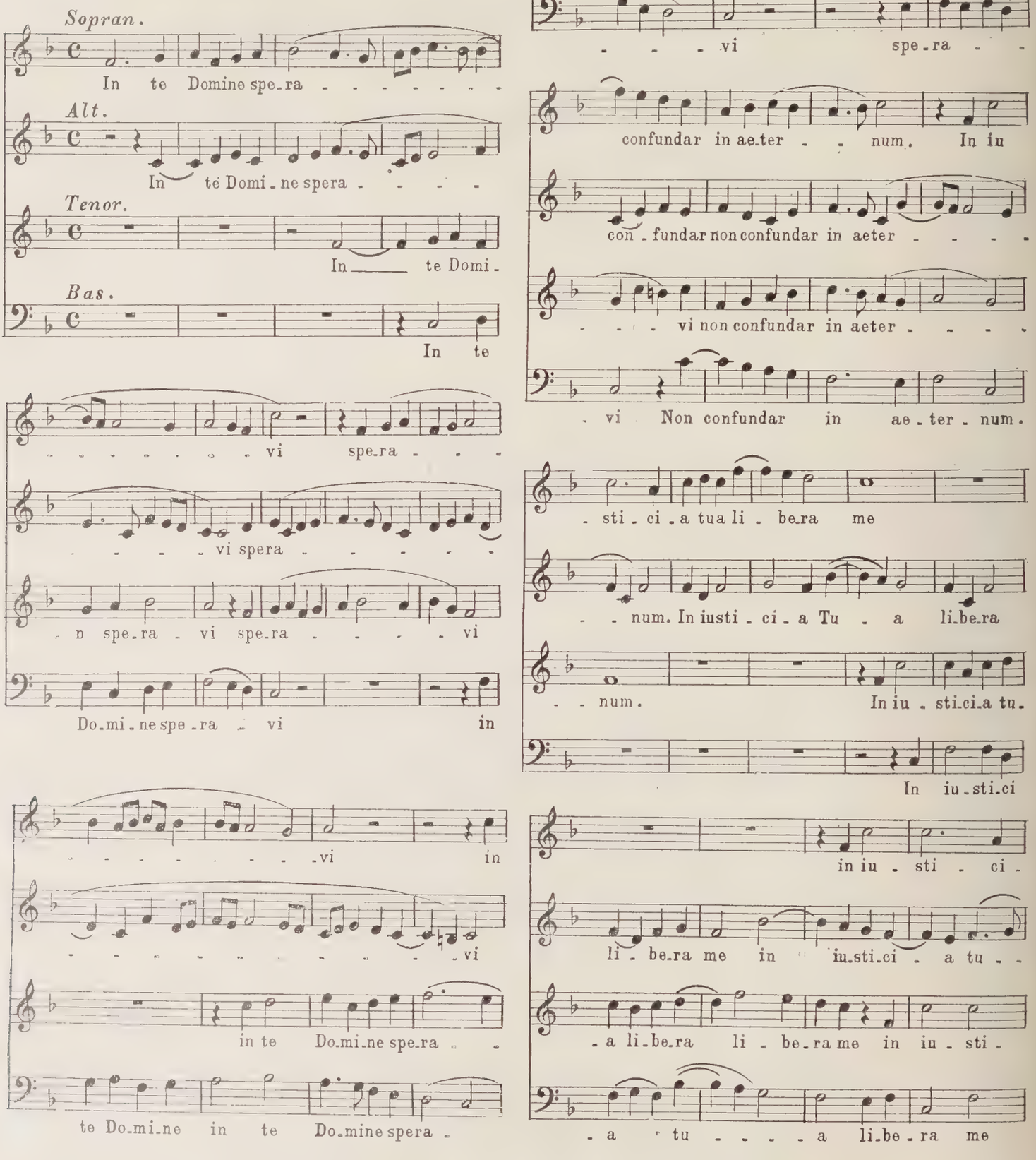

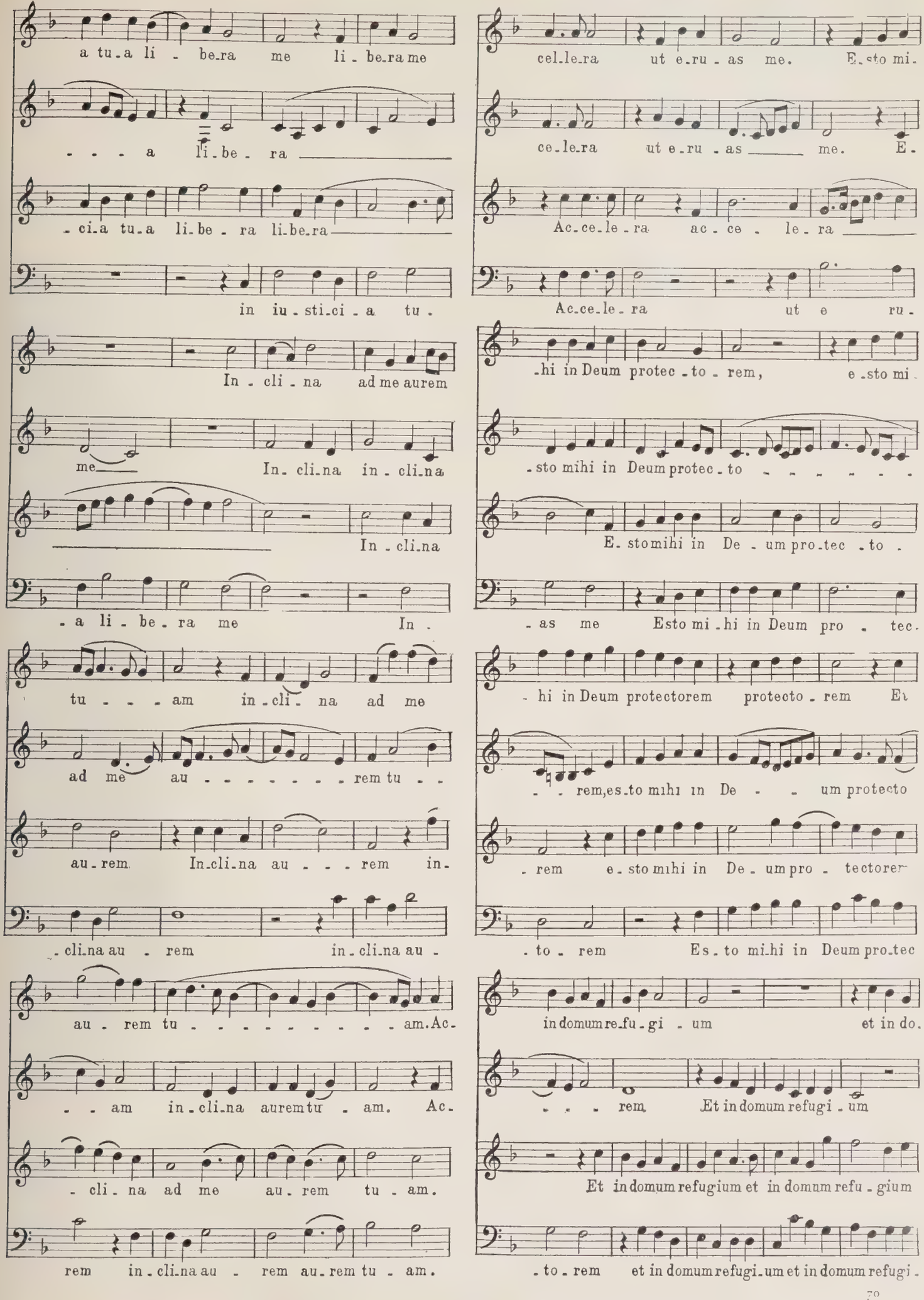
a tu-a li - be-ra me li - be-ra me
- - - a li-be - ra
-ci-a tu-a li-be - ra li-be-ra
in iu-sti-ci - a tu -
In - cli - na ad me aurem
me In-cli-na in-cli-na
In - cli-na
- a li - be - ra me In -
tu - - - am in-cli - na ad me
ad me au - - - - - - - - rem tu - -
au-rem In-cli-na au - - - rem in-
-cli-na au - rem in-cli-na au -
au - rem tu - - - - - - - - - - am. Ac-
- - am in-cli-na auremtu - am. Ac-
- cli - na ad me au-rem tu - am.
rem in-cli-na au - rem au-rem tu - am.
cel-le-ra ut e-ru - as me. E-sto mi-
ce-le-ra ut e-ru - as me. E-
Ac-ce-le - ra ac - ce - le - ra
Ac-ce-le - ra ut e ru -
-hi in Deum protec - to - rem, e - sto mi -
-sto mihi in Deum protec - to - - - - - - -
E-stomihi in De - um pro-tec - to -
- as me Esto mi - hi in Deum pro - tec -
- hi in Deum protectorem protecto - rem Et
- - rem,es-to mihi in De - - um protecto
- rem e - sto mihi in De - um pro - tectorem
- to - rem Es - to mi-hi in Deum pro-tec
in domum re-fu - gi - um et in do -
- - - rem Et in domum refugi - um
Et in domum refugium et in domum refu - gium
- to - rem et in domum refugi-um et in domum refugi -

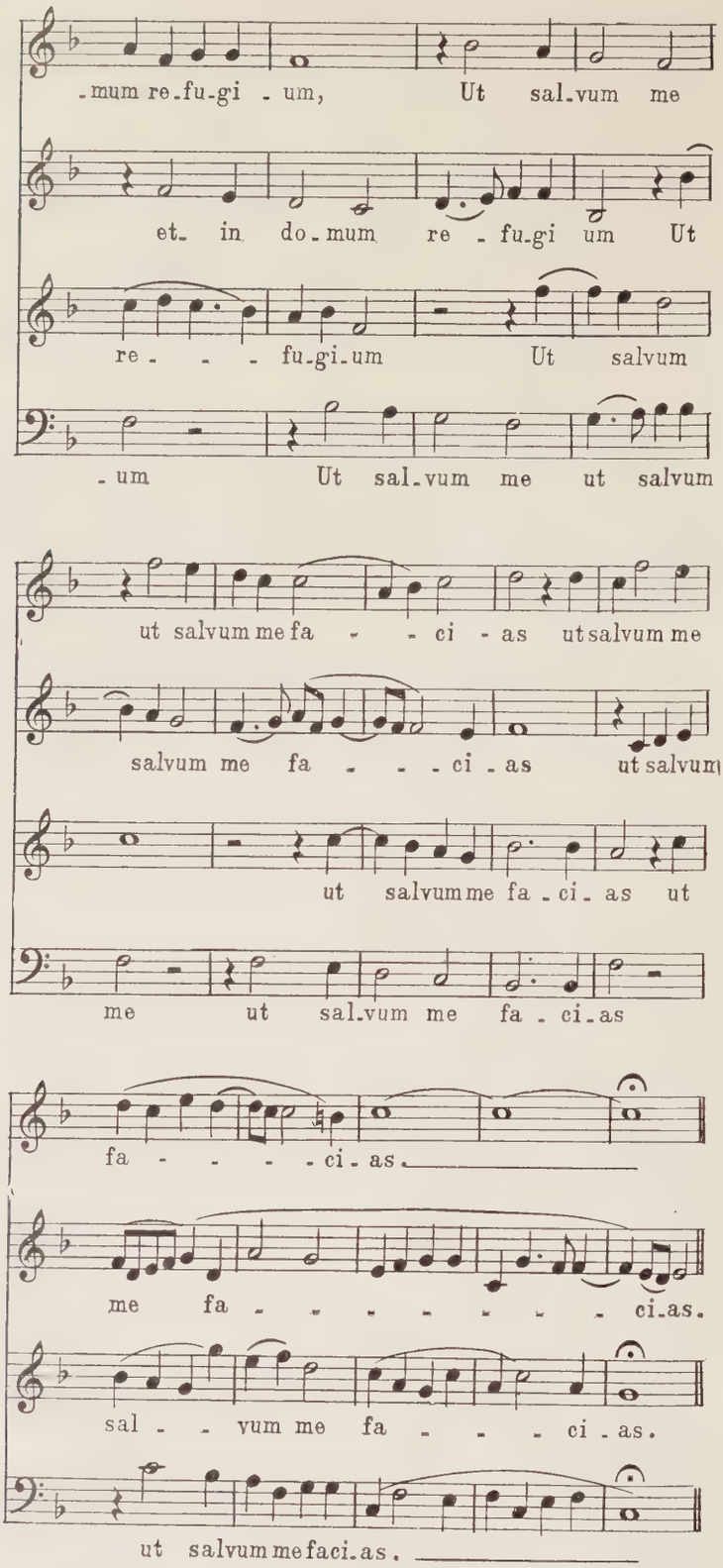

Kompozycja ta, zachwycająca spiżowem pięknem brzmienia, jest dowodem nadzwyczajnego zrozumienia kompozytora dla zespołu wokalnego. Przędziwo tematów utworu zostało wysnute w części bezpośrednio z chorału gregorjańskiego, pośrednio z nabożnych pieśni polskich. I tak temat naczelny motetu pochodzi z hymnu *matutinae* w święto *Commune Apostolorum*. Z tego samego źródła wyprowadził w jakiś czas później od Szamotulskiego tematy do mszy *Aeterna Christi munera* Giovanni Pierluigi da Palestrina, nie osiągnął jednak w żadnej z części tej mszy tej śmiałej rozpiętości tematu, co Szamotulski. Barokowy styl muzyczny ma w motecie Szamotulskiego znakomitą ilustrację. Kontrastem do tematu tego jest tkliwa melodja drugiej części motetu do słów: *in iustitia tua libera me*, pokrywająca się w swoich motywach z hymnem *„Lauda Sion Salvatorem“* (na co wskazał Auguste Sérieyx) i z melodją kolędy: *Już słońce z gwiazdy wyszło*.

Z tych dumnych wyżyn sztuki schodził Szamotulski na grunt prostoty muzycznej w swoich pieśniach nabożnych. Z pośród kilkudziesięciu cztero- lub trzygłosowych utworów, które propaganda dysydencka wydała w Polsce między rokiem 1530—1560 (najliczniejsze zbiory ich znajdują się w Bibl. Ordynacji Zamoyskich w Warszawie, gdzie jest ich 59 razem złożonych, i w tak zwanym „Kancjonale puławskim“ Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, liczącym 19 utworów), pieśni Szamotulskiego odznaczają się nadzwyczajną poprawnością składni, wdziękiem melodyjnym i pełną nastrojowości harmonizacją.

Wszechstronności Mikołaja z Krakowa przeciwstawia się w historji muzyki XVI-go wieku wzniosłość i doskonałość stylu Szamotulskiego. Twórczość jego wyraża jednocześnie przechodzenie muzyki polskiej z pod znaku wpływów flamandzkich pod znak wpływu italskiego. Zanotowana w katalogu Jazwycza msza Szamotulskiego na osiem głosów była niewątpliwie kompozycją na dwa chóry, odpowiadałaby więc stylowi, wytworzonemu i uprawianemu szczególnie przez szkołę wenecką (początek jej dał około r. 1530 Villaert).

Znacznie bogatsza musiała być pewnie twórczość Szamotulskiego, skoro tak górnie wyrażał się o niej Starowolski. Że miał pewnie słuszność, o tem zachowane kompozycje Szamotulskiego wymownie świadczą.

W epoce, której granica schodzi się z datą śmierci wielkiego kompozytora, miał Szamotulski kilku jeszcze towarzyszy na polu twórczości muzycznej w Polsce. Byli nimi: Krzysztof Borek (uważany przedtem za drugiego zkolei przełożonego Rorantystów, zmarły w r. 1557), Marcin Wartecki (śpiewak królewski w latach 1564—1568), Marcin Paligonjusz. Z twórczości ich dochowały się do naszych czasów utwory albo niekompletnie (jak dwie msze Borka w trzech głosach z pięciu), lub w tak drobnej ilości (dwa motety Warteckiego, jeden Paligonjusza), że nie możemy mieć o talentach ich sądu ściślejszego. Nie będzie jednak pomyłką twierdzenie, że nie dorównali Szamotulskiemu.

Ostatni z rodu Jagiellonów król polski, żywiący dla muzyki wielkie zamiłowanie, otaczający muzyków opieką i życzliwością, mógł z dumą patrzeć na rozwój sztuki tej w Polsce, widząc koło osoby swojej takich kompozytorów, jak Szamotulski i Leopolita. Leopolitę, który dwanaście lat służył mu jako organista i kompozytor, zostawił Zygmunt August następnej epoce, w czasie której przypadła Marcinowi ze Lwowa niemniej ważna rola jako kompozytora, jak za czasów Zygmunta Augusta. Dlatego też o kompozytorze tym mówić będziemy w drugiej części pracy o dawnej muzyce polskiej.

Literatura przedmiotu. — Adalbert (Wojciech) Sowiński: „Les Musiciens Polonais“... Paris 1857. — Ks. Dr. Józef Surzyński: „Kompozycje wzorowych mistrzów z epoki klasycznej w Polsce“. („Monumenta musices sacrae in Polonia“). Poznań 1885—1896, cztery zeszyty. — Tenże: „Polskie pieśni Kościoła Katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku“. Poznań 1891. — Adolf Chybiński: „Bogurodzica pod względem historyczno-muzycznym“. Kraków 1907. — Aleksander Poliński: „Dzieje muzyki polskiej w zarysie“. Lwów-Kraków 1908. — Zdzisław Jachimecki: „Wpływy włoskie w muzyce polskiej“, cz. I. od r. 1540 do 1640. Kraków 1911. — Adolf Chybiński. „Materjały do dziejów Rorantystów na Wawelu“. Cz. I. Kraków 1911. — Tenże: „Teorja mensuralna w polskiej literaturze muzycznej I-szej połowy XVI-go wieku“. Kraków 1911. — Tenże: „Tabulatura organowa Jana z Lublina“. Warszawa 1911 do 1914 w „Kwartalniku Muzycznym“. — Zdzisław Jachimecki: „Tabulatura organowa klasztoru św. Ducha w Krakowie“. Kraków 1913. — Dr. W. Gieburowski: „Die Musica Magistri Szydlovite“. Poznań (Posen)

1915. — Zdzisław Jachimecki: „Muzyka na dworze króla Władysława Jagiełły. 1424—1430". Kraków 1915.— Henryk Opieński: „La Musique Polonaise. Essai historique"... Paris 1918. — Zdzisław Jachimecki: „Historja muzyki polskiej w zarysie". Kraków-Warszawa 1920. — Józef Reiss: „Zwei mehrstimmige Lieder aus dem XV-ten Jahrh.". 1922. (w „Zeitschrift für Musikwissenschaft"). — Tenże: „Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce". Kraków 1923. — Adolf Chybiński: „Mikołaj z Chrzanowa". 1925. „Przegląd Muzyczny" w Poznaniu. — Marja Szczepańska: „Przyczynki do historji polskiej pieśni w XV-tym wieku". 1927. (W „Przeglądzie Muzycznym" w Poznaniu").

Już po napisaniu tej pracy ukazała się w nakładzie miesięcznika „Muzyka" monografja zbiorowa p. t. „Muzyka polska" (w październiku 1927 r.) z pracami prof. Adolfa Chybińskiego („Z dziejów muzyki polskiej do XVIII-go wieku") i ks. dra Hieronima Feichta („Polska muzyka religijna"), dotyczącemi w części tej epoki. Przed złożeniem składu drukarskiego ukazało się wydawnictwo, dokonane przez ks. Wendelina Świerczka: „Najstarsza polska pieśń religijna i pierwszy polski hymn narodowy Bogu-Rodzica". Kraków 1928. — Po złożeniu zaś całości, a nawet po częściowem ukazaniu się pracy pojawiły się jeszcze cenne rozprawy dr. Marji Szczepańskiej („Hymn ku czci św. Stanisława z XV-go wieku; do historji muzyki średniowiecznej w Polsce" i „Wielogłosowe opracowania hymnów marjańskich w rękopisach polskich XV-go wieku" — rzucające nowe światło na zawarte w rękopisie nr. 52 Bibl. Krasińskich kompozycje) i prof. Adolfa Chybińskiego („Do kwestji wpływów włoskich w muzyce polskiej XVI-go wieku" — praca zajmująca się sprawą rodzaju kompozycji „Aleć nade mną Wenus" i osobistością Mikołaja z Krakowa), na które przynajmniej na tem miejscu pragnę zwrócić uwagę czytelnika.

ROZDZIAŁ XX

ZAKOŃCZENIE

Czynniki stałości w rozwoju państwa polskiego za Piastów: terytorjum, korona królewska, społeczeństwo. Tendencje polityczne królestwa i społeczeństwa polskiego w XIV i XV wieku. Mocarstwowość Polski w wieku XVI.

Dzieje Polski piastowskiej i jagiellońskiej pozornie nie wykazują jednolitej, stałej linji rozwojowej. Wydaje się, jakgdybyśmy mieli do czynienia wciąż z zupełnie przypadkowemi, niezależnemi od jakiejkolwiek woli, faktami, zjawiskami, procesami. Wojny, zewnętrzne i wewnętrzne, walki o taki czy inny kawałek ziemi, układy i umowy, zawierane i zrywane przy lada sposobności, — cały ten kalejdoskop najprzeróżniejszych faktów z zakresu historji wojenno-politycznej zdaje się stanowić najistotniejszą treść naszej historji, wypełniać jej najważniejsze karty. Raptowne a nieoczekiwane skoki: od potęgi monarchji Chrobrego do całkowitej anarchji i zaniku państwowości polskiej po śmierci Mieszka II, od rozgłosu zwycięstw Krzywoustego nad wojskami Henryka V do hołdu krzyszkowskiego jego synów, od chwały bitwy grunwaldzkiej do klęski chojnickiej — wszystkie one są jakgdyby najjaskrawszym dowodem, że historja — to splot nieprzewidywanych zgoła, nie dających się usystematyzować — przypadków.

Niewątpliwie! Inaczej wyglądałyby dzieje polityczne Polski, gdyby się tak np. stało, że dynastja piastowska wygasła na Mieszku II, lub — dajmy na to — Leszku Czarnym; — że Krzywousty nie podzielił państwa między swych synów, lub że Krzyżacy zwyciężyli pod Grunwaldem. I próżnoby się nawet zastanawiać nad tem, coby wtedy było. Przynajmniej o tyle, że nie należy to już do zadań historyka. Ale warto postawić inne pytanie: czy nie było w całym tym rozwoju takich czynników, które opierały się na trwalszych podstawach, inaczej mówiąc, takich, które nie były zależne od przypadku, od zupełnie irracjonalnych pierwiastków? Czy można w naszych dziejach ustalić ciągłość zjawisk politycznych — takich, które dałoby się usystematyzować i ująć w pewne normy.

Zróbmyż krótki przegląd tych dziejów.

Państwo polskie powstało w 2-ej połowie w. X, tworzy je Mieszko I i Bolesław Chrobry, — obaj skupiający pod swą władzą kilka odrębnych politycznie jednostek, które jednak były zbliżone pod względem etnicznym i kulturalnym. Ale ani Mieszko, ani Chrobry nie tworzyli dowolnie granic swego państwa. Granice te istniały już przedtem — były to bowiem granice naturalne tych jednostek politycznych, które weszły w skład owej pierwszej monarchji piastowskiej. Ani Karpaty na południu, ani środkowa Odra na zachodzie, ani morze na północy, ani wreszcie rozlewiska i moczary Bugu na wschodzie — nie były granicami, które stwarzał oręż Chrobrego. Były to wszędzie granice Wiślan, Ślęzan, Pomorzan lub Mazowszan, granice, które po tych ludach w spadku otrzymało państwo pierwszych Piastów. Ekspansja ich przekracza wprawdzie — jak widzieliśmy — owe granice, ale (i to jest charakterystyczne) tylko dlatego, by je umocnić, nie dlatego zaś, by uzyskać trwałe wpływy polityczne poza ich obrębem. Mimo więc braku takiej granicy na zachodzie i wschodzie, jaką stanowiły w innych częściach Polski góry lub morze — było państwo piastowskie wyraźnie oddzielone od innych ziem sąsiednich. A ponadto — miało i swoje wewnętrzne, naturalne łączniki: kośćcem, który spajał wszystkie ziemie monarchji bolesławowskiej — był system rzeczny Wisły i Odry. Obie rzeki, podchodzące do siebie swemi dopływami (np. Wartą i Notecią z jednej strony, Bzurą, Zgłowiączką i Brdą — z drugiej), uniemożliwiały dłuższą separację poszczególnych ziem, dawały wręcz możliwość trwałego ich połączenia, możliwość, którą Chrobry tak świetnie zdołał zrealizować. Usłyszał „głos ziemi", pojął ideję, płynącą z warunków naturalnych i usymbolizował ją zapomocą korony królewskiej.

Jednolitość terytorjalna państwa bolesławowskiego — i tej jednolitości symbol: korona królewska — to były pierwsze dwa czynniki stałości, jakie w naszych dziejach dostrzegamy. Trzeci czynnik — to świadome czy nieświadome dążenia społeczeństwa, a raczej tych jego grup, które mogły były występować aktywnie, t. j. możnowładztwa świeckiego, a zczasem i duchownego.

W rozwoju państwowości polskiej był to czynnik wyraźnie rozkładowy. Możnowładztwo w. XI reprezentuje najjaskrawiej tendencje separatystyczne (przykładem niechaj będzie Masław, walki w okresie Władysława Hermana), utrzymując je w w. XII, kiedy popiera wszelką akcję, zmierzającą do osłabienia władzy książąt zwierzchnich, krakowskich (wygnanie Władysława II, bunt 1177 r. i t. d.). W tej akcji bierze także żywy udział duchowieństwo, które dąży do uzyskania szeregu praw i przywilejów politycznych, sądowych, ekonomicznych. W rezultacie — następuje szybka emancypacja polityczna obu najwyższych grup społeczeństwa polskiego, załamanie się władzy książęcej, stopniowe przesunięcie grupy włościańskiej z pod zależności publiczno-prawnej do prywatno-prawnej.

To też rozwój polityczny w. XII i XIII jest wypadkową zmagania się i krzyżowania owych dwóch pierwszych czynników z tym trzecim. Z jednej strony daje on całkowite powstrzymanie ekspansji Polski nazewnątrz, zmusza do przejścia do defensywy, niejednokrotnie nawet do stanu całkowitej bierności. Czy to w stosunku do cesarstwa, czy w stosunku do papiestwa — tych dwóch naczelnych potęg średniowiecza — Polska musi zachowywać stałą uległość i ten stan rzeczy przetrwa częściowo aż do początków XIV stulecia. Słabnie opór Polski tam, gdzie jej sąsiedzi podejmują żywszą akcję ofensywną, jak np. w północno-zachodniej Wielkopolsce, gdzie granice państwa zostają zepchnięte z linji Odry na wschód przez margrabiów brandenburskich. Jednocześnie zaś wpływy polskie są wypierane z nad morza: już w końcu w. XII odpada Pomorze zachodnie z ujściem Odry, zaś niedługo potem — i wschodnie, a choć to ostatnie przejściowo na przełomie w. XIII i XIV znajdzie się w rękach polskich, to jednak osłabienie państwa umożliwi opanowanie go na 150 lat z górą — zakonowi krzyżackiemu. A wreszcie — przewaga polityczna Czech doprowadzi do utracenia najważniejszego (i ostatniego) terytorjum nad Odrą: Śląska.

Ale jest przecież rzeczą charakterystyczną, że właśnie w tej samej epoce, kiedy Polska przechodzi najpoważniej swój kryzys państwowo-twórczy, w drugiej połowie w. XIII, do głosu dochodzi tendencja unifikacji. Właśnie wtedy odradza się się idea Chrobrego, idea jednolitego królestwa. I jest to obojętne, kto tę ideę wysuwa: czy to będzie Henryk Probus, najbardziej zniemczony z pośród ówczesnych książąt piastowskich, czy arcybiskup Jakób Świnka, największy w owym czasie wróg Niemców, czy rozpustny i najmniej o Polskę

dbający Wacław II czeski. Ważniejsze o wiele jest to, że w społeczeństwie polskiem ta idea wtedy właśnie się przyjmuje, staje się programem, planem, dążeniem, staje się podłożem, na którem pocznie wzrastać po raz pierwszy wtedy się pojawiająca myśl odrębności narodowej — zaczątek późniejszego uświadomienia narodowego. Ta myśl pomoże Łokietkowi w opanowaniu Małopolski, doprowadzi do usunięcia książąt śląskich z Wielkopolski i umocni się w czasie walk ze zbuntowanymi mieszczanami krakowskimi, a przedewszystkiem — w toku walk z Krzyżakami, przypieczętowanemi pierwszem zwycięstwem — „u Płowiec".

Wzmożenie królestwa polskiego w XIV w. jest zarazem wzmożeniem sił ofensywnych Polski, a możliwości ich zastosowania dają znów warunki geograficzne. Okres dzielnicowy wyparł Polskę z nad Odry — pozostała się w jej rękach tylko część dorzecza odrzańskiego, mianowicie Warta i jej dopływy. Ale jeśli tutaj — na zachód — ekspansja Polski była niemożliwa ze względu na przewagę sił czeskiego lub brandenburskiego rywala, to pozostawało ujście Wisły, gdzie Polska nie szczędzi wysiłków, aby je odzyskać, pozostawały także terytorja południowo-wschodnie — księstwo halicko-włodzimierskie — łączące się systemem rzecznym albo bezpośrednio z Wisłą (za pośrednictwem Bugu). albo też pośrednio, przez zbliżenie dopływów Wisły (San) i Dniestru. Na te terytorja przedewszystkiem — gdzie wpływy polskie od wieków już działały — zwraca się ekspansja nowej monarchji. Nie była to nowa koncepcja Kazimierza Wielkiego — było to tylko znów wyzyskanie pewnych możliwości geograficznych, skierowanie naturalnych sił państwowych tam, gdzie najłatwiej stosunkowo mogły one były uzyskać konkretne korzyści. Z chwilą zaś, gdy Polska stanęła w dorzeczu Dniestru i objęła znaczną jego część swemi wpływami (sięgającemi zczasem poprzez Mołdawję i Wołoszczyznę aż po morze Czarne), wtedy znalazła się wobec nowych możliwości geograficznych, stanęła na części pomostu bałtycko-pontyjskiego, wysunęła dążenie: opanowania jego całości. W tej tendencji tkwi już całe zagadnienie stosunku do Litwy, która od północy ów pomost w znacznej części opanowała, tkwi przedewszystkiem zagadnienie unji polsko-litewskiej. Jest dzisiaj rzeczą jasną, że pierwszym krokiem do unji jagiellońskiej — było opanowanie Rusi halickiej przez Kazimierza Wielkiego.

Ale jednocześnie z oddziaływaniem czynnika geograficznego działa także i drugi — socjalny. Linja rozwoju społeczeństwa polskiego splata się z linją akcji politycznej, podejmowanej — zdawałoby się — wyłącznie przez władców Polski lub małą grupę jej kierowników. Tego, co się dokonało w zakresie stosunków socjalnych w XIII w., nie mogło zmienić stulecie XIV. Najbardziej aktywna część społeczeństwa — szlachta — występuje jako odrębna grupa, zorganizowana rodowo, rozporządzająca szeregiem uprawnień ekonomicznych (w zakresie własności ziemskiej) i sądowych, — staje się ważkim czynnikiem politycznym, którego aspiracyj nie może powstrzymać ani powstanie królestwa, ani nowe władze administracyjno-sądowe (starostowie). Warunki polityczne przyśpieszają proces uprzywilejowań stanu szlacheckiego, reprezentowanego we wszelkich wystąpieniach przez swych rodowych kierowników — możnowładztwo ówczesne. Przyśpieszają — ale go nie stwarzają. Przywilej koszycki 1374 r. — owa prawdziwa „Magna charta libertatum" szlachty polskiej — był wprawdzie wynikiem rokowań, dotyczących jednej tylko sprawy politycznej: następstwa tronu na wypadek śmierci Ludwika węgierskiego, ale same te rokowania oparły się na zasadzie (występującej parokrotnie już w w. XIII, a uznanej w czasie panowania Kazimierza W.) praw szlachty do wyrażenia swej zgody na obiór tego czy innego władcy, prędzej więc czy później musiały nastąpić i dać szlachcie spełnienie jej żądań. Już bowiem przed przywilejem koszyckim nie mógł władca Polski decydować bez zgody przynajmniej części szlachty o niej lub o kraju, gdyż był to stan, na którym opierała się cała siła zbrojna państwa. Choć zorganizowana na nieco innych podstawach, niż np. we Francji — była jednak ta siła zbrojna wynikiem poprzednich procesów feodalizacyjnych, które wszędzie, gdzie występowały, wcześniej czy później doprowadzały do stopniowej emancypacji grup szlacheckich, przynosiły im uprzywilejowania polityczne, przewagę społeczną.

Świadome — polityczne i społeczne — tendencje szlachty polskiej umożliwiają jej bezpośrednie oddziaływanie na politykę zewnętrzną państwa, co występuje najsilniej bodaj w okresie bezkrólewia po śmierci Ludwika węgierskiego, kiedy dochodzi nawet do zaciętych walk między poszczególnemi grupami lokalnemi, reprezentującemi pewne odrębne, czasem sprzeczne, ideologje polityczne. Wiadomo, że zwycięża wtedy grupa małopolska, ta grupa, która kontynuowała dzieło Kazimierza W., najściślej z nią związanego. Właśnie dla możnowładztwa małopolskiego posiadanie Rusi Czerwonej i jej bogactw było zadaniem pierwszorzędnej doniosłości, właśnie tutaj, w Krakowie, przygotowuje się podstawy unji z Litwą, stąd wzywa się Jagiełłę na tron polski. W tej grupie możnowładztwa i stojącej za niem szlachty małopolskiej znajdzie poparcie dynastyczna polityka Jagiellonów w w. XV, zwłaszcza jej ekspansja na terenach południowych, na Węgrzech i w Czechach.

Inaczej się ustosunkowywała do tych zagadnień szlachta z północnych ziem polskich. Tutaj najwcześniej dał się zaznaczyć wpływ przywileju koszyckiego. Już w początkach w. XV zaczynają się tworzyć sejmiki szlachty w poszczególnych województwach, wyrażające zgodę na nakładanie nowych poborów w wypadkach, kiedy 2 grosze, ściągane od włók szlacheckich, nie wystarczały na potrzeby państwa — i tutaj też najwcześniej występuje dążenie do zwiększenia wpływów już nie reprezentantów szlachty — możnowładztwa, ale ogółu szlacheckiego. Stąd właśnie wychodzi żądanie rozszerzenia kompetencji sejmików ziemskich, odwoływania się do nich w ważnych sprawach państwowych, ograniczenia tem samem rady królewskiej, złożonej z możnowładztwa. Zrealizowane mocą przywilejów nieszawskich 1454 r. — stają się te żądania szlachty wielkopolskiej punktem wyjścia dla powstania nowej, stałej instytucji, symbolu zwycięstwa ogółu szlacheckiego nad władzą królewską i możnowładztwem: izby poselskiej.

Niesposób śledzić tu te wszystkie zmiany, jakie w polityce polskiej zewnętrznej zachodziły pod wpływem ścierających się ze sobą prądów i dążeń społecznych. Można stwierdzić jedno: że właśnie tendencje ogółu szlacheckiego — wbrew dążeniom możnowładztwa ówczesnego (przedewszystkiem małopolskiego) — szły w kierunku z jednej strony rewindykacji ujścia Wisły, z drugiej zaś — bliższego związania Polski z Litwą. Rozwój gospodarstwa folwarcznego, tak intensywnie pochłaniający działalność gospodarczą szlachty już w w. XV, wysuwał postulat swobodnego dostępu do morza, a kiedy został on urzeczywistniony w r. 1466, rozszerzył się na zagadnienie ogólniejsze — stworzenia polskiego „dominii maris" na Bałtyku. Co się tyczy Litwy — to separatystyczne tendencje możnowładztwa litewskiego oraz inkorporacyjne polskiego zostały rozstrzygnięte w myśl życzeń i szlachty, i wzorującej się na niej oraz zbliżającej pod względem poziomu uprawnień politycznych szlachty litewskiej — w duchu unji realnej, dziele sejmu lubelskiego 1569 r.

Na przełomie wieków średnich i nowych państwo polskie wstępuje na nowe drogi rozwoju; załamuje się polityka dynastyczna Jagiellonów, kończy się w początkach w. XVI rywalizacja z Habsburgami o posiadanie Czech i Węgier. Punkt ciężkości zagadnień politycznych przenosi się z południa na wschód i północ, częściowo — południowy-wschód. Tutaj już w okresie rządów Władysława i Kazimierza Jagiellończyków wzmaga się potęga turecka, która z jednej strony skierowuje swą ekspansję przeciw monarchji habsburskiej, zwłaszcza na terenie węgierskim, z drugiej zaś — przeciwko Polsce i jej wpływom na obszarach wołosko-mołdawskich i nad morzem Czarnem. Kwestja węgierska i mołdawska staje się w w. XVI zagadnieniem tureckiem — i na tem tle kształtuje się polityka Polski w stosunku do Habsburgów, którzy poszukują sprzymierzeńców w walce z Turcją. Z drugiej zaś strony — od wschodu — coraz groźniejsze rozmiary przyjmuje ekspansja państwa moskiewskiego, które wciska się na ów pomost bał-

tycko-pontyjski, znajdujący się w rękach polsko-litewskich. Opanowanie dorzecza Dniepru — to bezpośredni cel polityki moskiewskiej, zrealizowany częściowo przez opanowanie Smoleńska i innych grodów w pierwszych latach panowania Zygmunta Starego. W ostatnich latach rządów Zygmunta Augusta aspiracje państwa moskiewskiego rozszerzają się na obszary, położone nad Dźwiną i pobrzeżem bałtyckiem — na Inflanty, związane z Rzecząpospolitą. Inflanty — to północna część pomostu bałtycko-pontyjskiego, a ich posiadanie przez Polskę wiąże się nietylko z kwestją samego pomostu, ale także z „dominium maris", panowaniem na Bałtyku, o które ubiegają się i inne państwa, przedewszystkiem zaś — Danja i Szwecja. Polityka polska w. XVI odbiega też znacznie od tego, co było dominujące jeszcze w 1-ej połowie w. XV: jej celem jest rozwinięcie mocarstwowego znaczenia Rzeczypospolitej.

Wyrazem tych zmian jest stopniowe przesuwanie się ogniska działania politycznego z południa na północ, z Krakowa do Warszawy. Od chwili włączenia księstwa mazowieckiego do Korony w r. 1526/9 — Warszawa staje się coraz ważniejszym ośrodkiem politycznym, a choć siedzibą panujących pozostaje nadal Kraków, to jednak Warszawa staje się faktyczną stolicą od chwili, kiedy sejm lubelski 1569 r. wyznaczył ją na stałe miejsce odbywania wspólnych dla Korony i Litwy sejmów. To znaczenie Warszawy, położonej na skrzyżowaniu się najważniejszych szlaków: z zachodu na wschód i z północy na południe — symbolizuje wszystkie zmiany, jakie zaszły w tendencjach i celach politycznych Polski, symbolizuje jej stanowisko międzynarodowe, trwające aż do dni naszych, a wreszcie — i to przesunięcie się układu sił polityczno-społecznych wewnątrz państwa, które się dokonało ze wzrostem przewagi stanu szlacheckiego: Kraków — centrum żywiołów możnowładczych ustępował miejsca Warszawie — ośrodkowi żywiołów demokratyczno-szlacheckich.

Żywioły te osiągają w w. XVI pełną wszechwładzę. Ruch reformacyjny w Polsce w. XVI — oparty nietyle na podłożu religijnem, ile właśnie społeczno-gospodarczem, skierowany przedewszystkiem przeciw duchowieństwu — jako czynnikowi społecznemu — i możnowładztwu — jako czynnikowi politycznemu — wpłynął z jednej strony na wyraźniejsze sformułowanie programu działania ogółu szlacheckiego, z drugiej zaś — na przyśpieszenie procesu uzyskania przez szlachtę pełni uprawnień politycznych. Interesom szlacheckim podporządkowano całkowicie wieś i miasto. Sejmy utrwaliły swe kompetencje, swe znaczenie w ustroju i działalności politycznej państwa. Ruch szlachecki, skonkretyzowany w czasie rządów obu ostatnich Jagiellonów w wielkiej akcji, znanej pod nazwą „egzekucji praw koronnych" — łatwo mógł osiągnąć to wszystko, ku czemu zmierzał: stało się to nazajutrz po śmierci Zygmunta Augusta, w ustalonej zasadzie elekcji „viritim", w „pacta conventa", w artykułach henrycjańskich. Epokę królów elekcyjnych otwiera wszechwładza szlachty, — ta wszechwładza, której politycznym odpowiednikiem była ówczesna „mocarstwowość" Rzeczypospolitej.

SKOROWIDZ NAZWISK

Abraham, minjaturzysta 468
Achmat, chan 272
Adam de Cracovia 455
Adam z Lublina 455
Adelajda, kr. 174
Albert, wójt krak. 158
Albrecht II, król rzymski 236 237 238
Albrecht brandenburski, w. mistrz Zakonu, potem ks. pruski 302 306 310 311 312 315 316 321 325 340 349
Albrecht Achilles, mrgr. brand. 268.
Albrecht Fryderyk, ks. pruski 363
Aldona, ks. lit. 164
Aldona Anna. kr. 171
Aleksander, bkp. płocki 400
Aleksander, hosp. mołd. 225
Aleksander Jagiellonczyk 283 284 286 287 290 291 292 294 295 542
Andrzej Olgierdowicz 194
Andrzej z Bnina 238
Andrzej z Górki 342
Andrzej z Konstantynopola legat papieski 229
Anna, ks. mazowiecka 292
Anna, ks. smoleńska 197
Anna Cyllejska, kr. 203 214
Anna Jagiellonka 309
Anonim Gall 52 53 477 478 485
Anonim Protestant 517
Arnulf 55
Astryk Anastazy 64

Bajezid II. sułt. 273 274 275 285
Barbara Radziwiłłówna. kr. 341 343 344
Barbara Zapolya, kr. 302 310
Barbarossa Fryderyk 104
Barbo Marek 266
Batory Stefan, palatyn węg. 319 321
Baysen Jan 251
Baysen Ścibor 260
Behem Baltazar 467
Bela Ślepy 96
Benedykt XII 173
Berecci Bartłomiej 457 458
Bezprym 73 74
Białobrzeski Marcin 501
Biały Jan 269
Biecz (a) (z) Walenty 470
Bielski Fedor, ks. 272
Bielski Marcin 386 497 513 514 515 517
Bielski Semen ks. 289 327 333 334 336
Biernat z Lublina 509 513 514
Błonie(a) (z) Mikołaj 484
Bnin (a) (z) Andrzej 238
Bodzanta, arcybkp. gnieźn. 191
Bogdan II (syn Aleksandra), hosp. mołd. 246 363
Bogdan III (syn Stefana), hosp. mołd. 293 298
Bogdan IV, hosp. mołd. 363
Boguchwał Filip, cysters 130
Bohowitynowicz Bohusz 313
Boileau Mikołaj 507
Bolesław czeski 60
Bolesław, ks. maz. 243 258
Bolesław I Chrobry 5 52 55 59 61 64 65 66 67 68 69 71 72 383 393 397 556
Bolesław Jerzy Trojdenowicz 176
Bolesław Kędzierzawy 7 102
Bolesław Krzywousty 6 7 8 85 86 92 96 99 400 556
Bolesław Pobożny 7 137
Bolesław Rogatka 127 136
Bolesław Rudy 62
Bolesław Śmiały 79 81 398
Bolesław Wstydliwy 124 128
Bolesław Wysoki 106 107
Bolesław Zapomniany 75
Bołharynowicz Józef 289
Bona Sforza 310 314 319 322 328 329 338 342 353
Bonifacy VIII 156
Boratyński 310
Borek Krzysztof 554
Borkowicz Maćko 186
Borzywój 55
Brudzeń (nia) (z) Paweł, syn Włodzimierza 217 484
Brudzew (a) (z) Wojciech 484
Bruno z Querfurtu 67
Brzetysław, ks. czeski 76
Brzezie (a) (z) Zbigniew 207
Brzozogłowy Janusz 210
Budny Szymon 501
Buonaccorsi Kallimach Filip 286 379 508
Bystrzyków (owa) (z) Michał 484 513

Camblak, metropolita 221
Caraglio Jan Jakób 466
Castiglione Mikołaj 458
Celtes Konrad 508
Cesarini Juljan 239 240
Chalecki Michał 290
Chartres (z) Galhard, nuncjusz 173
Chodkiewicz Iwan 267 272
Chodkiewicz Jan 353 358 360
Chojeński Jan 329
Chrystjan, misjonarz 130
Chrzanów (a) (z) Mikołaj 550
Ciconii Jan 535
Cini Giovanni 462 463
Ciołek Erazm 293 310
Ciołek Stanisław 486
Commendoni, nuncjusz 357
Cracovia (de) Adam 455
Cricius (Krzycki) Andrzej 510
Crosnensis Paulus 510
Cuspinian, poseł austr. 308
Cybulka Mikołaj 223
Cyllejska Anna, kr. 203 214
Cymbarka, ks. mazow. 213
Cyprjan, metropolita 221
Cyryl św. 55
Czarnkowscy 40
Czarnków (owa) (z) Janko 189 378 479
Czartoryscy, książęta 238
Czcibor 59
Czerwonka Ulryk 255
Czyżowski Jan 238

Dagome 61
Dambrowski Samuel 501
Daniel Romanowicz, ks. ruski 139
Dantyszek Jan 311 315 511
Daszkiewicz Ostafi 313 322
Dąbrówka 58
Decjusz Ludwik 513
Della Lore Franciszek 457
Dembiński Jakób 437
Dembiński Walenty 357
Dersław z Rytwian 237
Despota Jakób Bazilik Heraklides 353
Dewlet-Girej, chan 344
Dębno (a) (z) Jakób 263 264
Diedko Dymitr 177
Długosz Jan 39 246 260 263 376 479 480 481 482 483 486 497
Dobeneck Job v. 302
Domarat, st. wlkpol. 191
Dominik, wenecjanin 466
Dowgird, woj. wil. 236
Duccio z Sieny 448
Dunin Piotr 256 259
Dürer Hans 470 471 473
Dymitr (syn Iwana Wasilewicza mosk.) 291
Dymitr Diedko 177
Dzierzgowski, prymas 342

Edyga. wódz Tatarów 202 208
Ekhard, mrgr. Miśnji 60
Elgot Jan 484 485
Eljasz, hosp. mołd. 236
Elżbieta austrjacka, kr. (żona Zygm. Aug.) 322 338 340
Elżbieta - Bonifacja, królewna 202
Elżbieta Łokietkówna 180 190
Elżbieta Pilecka. kr. 225
Elżbieta rakuska, kr. 251 286
Elżbieta węg. 238 239
Elżbieta, żona kr. Ludwika 191
Emnilda, ks. 61
Erlichshausen Ludwig v. 255 262
Ernest austrjacki 213
Eryk, kr. duński 222
Eryk, ks. szczeciński 256
Eryk XIV, kr. szw. 352
d'Este 463
Eugenjusz III 103
Eugenjusz IV 239

Fabruzzi Jan Marja 463
Fabruzzi Mosca Padovano 463
Falimierz Szczepan 512
Falkenberg Jan 218
Fedor Lwowicz, ks. Worotyński 245
Fedko, ks. nieświzki 235
Felsztyn (a) (z) Sebastjan, (Felsztyński) 542 543
Ferdynand austr. 309 321 330 336 342 344
Fiesole (da) Antoni 460
Filip II, król hiszp. 353
Finck Henryk 542
Firlej Mikołaj 274 275 293 297 311
Fletner Piotr 473
Florjan św. 370
Franciszek I. kr. franc. 311
Fryderyk II, ces. 127
Fryderyk III, ces. 265 266 267 268 275.
Fryderyk, kr. duński 352
Fryderyk, ks. saski 289 293 301 302
Fryderyk Barbarossa 104
Fryderyk Hohenzollern, elektor 224 225
Fryderyk Jagiellończyk, kard. 277 278 285 292 446
Fürstenberg Wilhelm v. 349

Galen Henryk v. 349
Galhard z Chartres, nuncjusz 173
Gall Anonim 52 53 447 478 485
Gałka Andrzej 490
Gamrat Piotr 328
Gasztołd Jan 241 249 254 256
Gasztołd Olbracht 314 322 336
Gasztołdowie 338
Gaudenty-Radzim 63
Gero, mrgrf. 56
Giedygołd Jerzy 218
Giedymin 14 164
Giedyminowicze 391
Gielniów (owa) (z) Władysław 377 534
Giskra Jan 239 256
Gizyler, arcbkp. 60
Glaber Andrzej 496 512 513 514
Gliński Michał, ks. 291, 295 297 298
Głogów (owa) (z) Jan 484 513
Gorczycki Grzegorz Gabrjel 531
Gostynin (a) (z) Jakób 484
Gotfryd. opat cystersów 130
Goworek 112 114
Górka, kaszt. pozn. 460
Górka Andrzej 327 342
Górnicki Łukasz 514 521 522 523
Górski Wojciech 259
Grabowski Stanisław 470
Gruszczyński Jan 257
Gryfina, ks. 149 150 171
Gryfita Marek 125
Grzegorz VII 80
Grzegorz IX 132
Grzegorz z Sambora 512
Grzegorz z Sanoka 508 540
Grzegorz z Żarnowca 501
Grzymisława, ks. 124
Guncelin 64

Habsburg Maksymiljan I 277 302 308 309 311
Habsburg Rudolf 138 149 150
Habsburgowie 266 315 321 337 557
Hadrjan VI 315
Hadżi Girej, chan 242 250 254 262
Haller Jan 498 499
Harald Blaatand (Sinozęby), kr. duński 56
Harasym, metropolita 236
Helena, kr. 284
Helena, w. ks. mosk. 327
Henryk, bawarski 64
Henryk V, ces. 88 89 91 556
Henryk Brodaty 119 124 126
Henryk Głogowczyk 152
Henryk Plauen v., w. mistrz Zakonu 210 212 214 264
Henryk Pobożny 126 127
Henryk Probus 129 146 556

Herberstein Zygmunt v. 309
Herman, mrgr. miśnieński 397
Herman v. Salza 132
Hesse Benedykt 485
Hieronim, arcybkp. Krety 260
Hieronim, misjonarz 48
Hlebowicz Jan 337 338
Hodo, mrgr. 58
Hohenzollern Fryderyk v., elektor 224 225
Hohenzollernowie 342
Holland Stefan van 466
Holszańska Sonka, kr. 225 226 257
Holszański Iwan, ks. 272
Honorjusz III 130
Hornostaj Onikiej 327
Hozjusz Stanisław, kard. 334 342 345 501
Huber Jurek 444
Hunyadi Jan 239 258
Husów (a) (z) Mikołaj, (Hussovianus Nicolaus) 510

Ilja, hosp. mołd. 339
Inocenty III 130
Islam-Girej, chan 315 327
Iwan III Wasilewicz 265 268 271 272 275 276 284 286 289 292 293
Iwan IV Groźny 337 339 343 345 350 351 352 354 357 359
Iwan z Radomina 208
Iwonja, hosp. mołd. 363
Izabela Jagiellonka 330 336 344 348 353
Izydor, metropolita 240

Jadwiga, kr. 191 192 200 202 203 435
Jadwiga, królewna 214
Jagiellonka Anna 309
Jagiellonka Izabela 330 336 344 348 353
Jagiellonka Katarzyna 352
Jagiellonowie 267 289 308
Jagiellończyk Aleksander 283 284 286 287 290 291 292 294 295 542
Jagiellończyk Fryderyk, kard. 277 278 285 292 446
Jagiellończyk Kazimierz 9 10 227 236 242 244 249 250 251 252 253 254 256 257 258 259 260 262 263 264 265 266 268 269 271 272 273 274 277 278 280 281 557
Jagiellończyk Ludwik 309 320
Jagiellończyk Władysław, kr. cz. 264 265 266 268 277 308 557
Jagiełło Władysław 8 192 193 197 208 210 211 222 225 226 227 228 229 230 232 235 435 557
Jakób, arcybkp. gnieźn. 102
Jakób Bazilik Heraklides (zwany Despotą) 353
Jakób a Voragine 493
Jakób z Dębna 263 264
Jakób z Gostynina 484
Jakób z Jędrzejowa 470
Jakób z Paradyża 484 485
Jakób z Sienna 257 260
Jakób z Szadka 260
Jan XXII 164
Jan III, kr. szwedzki 352 360
Jan Hunyadi 239 258
Jan Kapistran 251 378
Jan Korwin 276
Jan Luksemburczyk 161 167 172 178
Jan Olbracht 9 274 277 283 285 286 287 288 289 542
Jan Zapolya, kr. węg. 321 322 330 336 348
Jan Zygmunt, kr. węg. 336 353 364
Jan z Głogowa 484 513
Jan z Kępy 485
Jan z Koniecpola 252
Jan z Koszyczek 513
Jan z Kulmbachu (Hans Sues z Kulmbachu) 471 472
Jan z Lublina 544
Jan z Oleśnicy, woj. sand. 196 250
Jan ze Słomnik 470
Jan ze Stobnicy 513
Jan z Szamotuł (Paterek) 512
Jan z Tęczyna 250
Jan z Wiślicy 510
Janicki Klemens 511
Janko z Czarnkowa 189 378 479
Janusz, ks. maz. 286 320
Janusz z Tuliszkowa 217
Jaromir czeski 64 65
Jarosław Bogorja ze Skotnik 186
Jasieński Paweł 260
Jasińczyc 551 552
Jastrzębiec Andrzej, bkp. wil. 194
Jastrzębiec Wojciech 202 223
Jazłowiecki 322
Jazwycz Jerzy 551 552
Jerzy, ks. mosk. 327
Jerzy saski 322
Jerzy św. 392
Jerzy z Krzywego 470
Jerzy z Podiebradu 258 263 264 265
Jędrzejów (owa) (z) Jakób 470
Joanna Olgierdówna, ks. lit. 180
Jona, metropolita 245
Jordan, bkp. 58 393
Judyta czeska 83
Judyta Marja 83
Juljusz II 293
Juljusz III 345
Jungingen Konrad v. 199 200 208
Jungingen Ulryk v. 199 208

Kadłubek Wincenty 52 478 485 497
Kallimach Filip Buonaccorsi 286 379 508
Kamieniecki Mikołaj 298
Kapistran Jan 251 378
Karol V, ces. 311 321 325 340
Karol Humbert 156 i n. 176
Karol Wielki 56
Katarzyna, ks. Mantui 346 364
Katarzyna Jagiellonka 352
Kazimierz, ks. szczeciński 211
Kazimierz, mrgr. brand. 302
Kazimierz, św. 266 274
Kazimierz Jagiellończyk 9 10 227 236 242 244 249 250 251 252 253 254 256 257 258 259 260 262 263 264 265 266 268 269 271 272 273 274 277 278 280 281 557
Kazimierz Konradowicz 7 8
Kazimierz Odnowiciel 75 76 393 394 395 396
Kazimierz Sprawiedliwy 7 106 107
Kazimierz Wielki 7 9 13 171 174 177 178 180 186 188 374 432 439 555 557
Kaźko szczecińsko-pomorski 180 183 189 190
Kempa Jan 532
Kettler Gothard 350 351 352
Kępa (y) (z) Jan 485
Kiejstut 14
Kiełbasa Wincenty 261
Kietlicz Henryk, arcybkp. gnieźn. 116 119 120
Kieżgajło 215
Kieżgajłowicze 254
Kinga, kr., św. 138 171
Kiszka Piotr 313
Kiszka Stanisław 343
Klemens VII 315 322
Klemens z Januszkowa, zob. Janicki Klemens
Klemens z Ruszczy 128
Klonowicz Sebastjan Fabjan 512
Klonowski 531
Kłos Tomasz 512
Kmita Piotr 328 342
Kochanowski Andrzej 524
Kochanowski Jan 502 508 512 523 524 525 526 527 528 529 530
Kochanowski Mikołaj 524.
Koloman, kr. węg. 91
Komorowski Mikołaj 268
Konarski, bkp. 471
Koniecpol (a) (z) Jan 252
Koniecpolscy 13
Koniecpolski, kanclerz 238
Konrad II, ces. 73
Konrad III, ces. 102
Konrad, ks. czerski i warszawski 292
Konrad, ks. śląski 211
Konrad Jungingen v. 199 200 208
Konrad Mazowiecki 7 8 9 10 124 127 128
Konrad Wallenrod 196
Konradowicz Kazimierz, ks. 7
Konstanty (Cyryl św.) 55
Kopernik Mikołaj 377 513
Korczewski Wit 502
Korwin Jan 276
Korwin Maciej 258 264 265 266 267 268 269 276 277
Korybut Olgierdowicz 198
Korygiełło 196
Koszyczki (czek) (z) Jan 513
Kot Wincenty, arcybkp. gnieźn. 244
Kraiński Krzysztof 501
Krak 53
Kraków (owa) (z) Mateusz 484
Kraków (owa) (z) Mikołaj 544 545 546 547 548 549 550 554
Kraków (owa) (z) Stanisław 467 468
Krasny (ego) Staw (u) (z) Marcin 470
Kromer Marcin 363 501 521
Kronberg Walter v. 321 325
Krosno (a) (z) Paweł 510
Król Marcin 484
Krystyn, woj. 129
Krystyn z Ostrowa 199
Krzesław z Kurozwęk 292
Krzycki Andrzej 510
Krzywe (go) (z) Jerzy 470
Kulmbach (v.) Sues Hans 471 472
Kurbski, ks. 359
Kurowski Mikołaj 208
Kurozwęk (i) (z) Krzesław 274 292
Kurozwęk (i) (z) Zawisza 190
Küchmeister Michał 215

Lambert, ks. 61
Lanckoroński Przecław 322
Lang, kard. 308
Laskary Andrzej 217
Laskonogi Władysław 7 114 119 120 125
Lasocki Mikołaj 240
Legendorf Paweł v. 259
Lenz Michał 471
Leon X 310
Leopard, kapelan 417
Leopolita Jan 501 554
Lestko 53
Leszczyński Rafał 265 267
Leszek Biały 112 124
Leszek Czarny 138 140 372 556
Lew, ks. ruski 140
Libau Jerzy 531 550
Lindintolde Marcin 435
Lingwen 195 212
Lipomano Alojzy 347
Lojzewicz Szymon 446
Longwin 48
Lore Franciszek, della 457
Lotar, ces. 96
Lubelczyk Jakób 502
Lubiąż (a) (z) Piotr 411
Lublin (a) (z) Adam 455
Lublin (a) (z) Biernat 509
Lublin (a) (z) Jan 544
Ludwik XII, kr. franc. 289
Ludwik bawarski 258
Ludwik węgierski 189 190 192 452 557
Ludwik Jagiellończyk 309 320
Lugano, Quadro di, Giovanni Battista (di) 460
Luksemburczyk Jan 178
Luksemburczyk Zygmunt 222 223 226 229
Lutkowic Jan 257 260
Lwowicz Fedor, ks. 245

Ładysław Pogrobowiec 238 251
Łaski Hieronim 321 322
Łaski Jan, prymas 294 301 308 328
Łaski Jan (bratanek prymasa) 340 348
Łokietek Władysław 8 146 150 156 170 171 426 435 556
Łokietkówna Elżbieta, kr. 180 190

Machault Wilhelm 536
Machmet-Girej, chan 309 313
Maciej, bkp. wil. 249
Maciej Korwin 258 264 265 267 268 269 276 277
Maciejowski, kanclerz 342
Macra Benedykt de 213
Maćko Borkowicz 186
Magnus, kaszt. wrocł. 84
Maksymiljan I, ces. 277 302 308 309 311
Maksymiljan II, ces. 358 360 364
Malski Wojciech 238
Marcin V, 218 221 226
Marcin, arcybkp. gnieźn. 85
Marcin z Krasnego Stawu 470
Marek Gryfita 125
Marek z Opatowca 486
Marja, królewna węg. 191
Marja, wnuczka Maksymiljana 309
Martini Simone 448
Martinuzzi Jerzy 336
Masław 75 556
Maszkowic (e) (z) Zyndram 210
Mateusz z Krakowa 484
Matylda, ks. lotaryńska 73
Matylda, ks. saska 419
Melsztyn (a) (z) Spytko 199 202 237 238
Melsztyńscy 257
Mendog 139 164 195
Mengli-Girej, chan 265 268 271 272 286 287 289 291 292
Metody św. 55
Michał Olelkowicz 265 272
Michał Zygmuntowicz 238 244 245 249
Michał z Bystrzykowa 513
Michałowicz Jan 464
Michałów (a) (z) Mikołaj 232
Miechowita Maciej 474 513
Mielecki Jan 350
Mieszko (syn Ody i Mieszka I-go), 61
Meszko I 53 56 556; zob. też Dagome
Mieszko II 65 73 419 556
Mieszko Bolesławowicz 83
Mieszko Plątonogi Raciborski 106 116
Mieszko Stary 103 106 108 112 113 119
Międzyleski Wawrzyniec 319
Mikołaj, dominikanin 372

Mikołaj. woj. krak. 111, 112 114
Mikołaj z Błonia 484
Mikołaj z Chrzanowa 550
Mikołaj z Husowa 510
Mikołaj z Krakowa 544 545 546 547 548 549 550 554
Mikołaj z Michałowa 232
Mikołaj z Polski 484
Mikołaj z Radomia 535 536 537 538
Mlada, ksieni 58
Modrzewski Frycz Andrzej 502 514 518 519 523
Monetarius Stefan 550
Moniwidowicz Jan, woj. trocki 254
Mosca (Fabruzzi) Padovano 463
Moskorzewski, star. wil. 196
Możajski, ks. 289
Mszczuj gdański 123, 137
Murad II sułt. 239
Murzynowski Stanisław 501
Muskata Jan, bkp. krak., 145 155 156 157 161
Münster Jasper v. 349
Mymer 509
Myszkowski. ks. podkancl. kor. 359
Myszkowski Piotr 288 292

Nestor 46
Nicolaus, pictor regius de Cracovia 451
Nicolaus Hussovianus 510
Niemirowicz, woj. kij. 327
Nikłot, ks. obotrycki 42
Nil, św. 62
Nostitz Kasper 259
Nur-Dewlet, chan 262 271

Oboleńscy, kniaziowie 327
Ochino Bernard 502
Ocieski Jan 325 338 339
Oda, żona Mieszka I 59
Oda, żona Bolesława Chrobrego 397
Odo, ks. 106 112
Odojewski Semen, ks. 276
Odonicz Władysław 7, 119. 123. 124 126
Odrowąż Andrzej 254
Odrowąż Iwo 125
Odrowąż Piotr 246
Odrowąż Stanisław 328
Olbracht Jan 9 274 277 283 285 286 287 288 289 542
Oleg, ks. riazański 200
Olelko, ks. kij. 254
Olelkowicz Michał 265 272
Olelkowicz Semen 254
Olelkowicze 272
Oleśnica (y) (z) Jan, woj. sand. 196 250
Oleśnicki Zbigniew 211 229 235 238 246 253 269 441 442 508
Olgierd 14 49
Olgierdowicz Andrzej 194
Olgierdowicz Korybut 198
Olgierdowicz Wigunt 197
Olgierdówna Joanna, ks. lit. 180
Opaliński Piotr 326 328
Opatowiec (ca) (z) Marek 486
Opeć Baltazar 495 501 512 513
Oporowski Władysław 230 246
Orzechowski Stanisław 337 502 514 519 520 521 523
Ossoliński Hieronim 345
Ost, von der 206
Ostrogski Konstanty 289 297 302 307 322
Ostroróg, woj. pozn. 237
Ostroróg Jan 280 485
Ostroróg Stanisław 263
Ostrów (owa) (z) Krystyn 199
Otto z Pilcy 190
Ottokar II, kr. czeski 138
Otton III 62 63 64
Otton, bkp. bamberski 93 95

Padniewski, bkp. krak. 360
Padovano Jan Marja 459 462 463 464
Pakosław 125
Palestrina Giovanni 554
Paligonjusz Marcin 554
Paradyż (a) (z) Jakób 484 485
Paulus Crosnensis 510
Paweł II 260 263
Paweł, syn Włodzimierza z Brudzenia 217 484
Paweł z Krosna 510
Pawłowski Stanisław 228
Pełka, bkp. 108 112 139
Perejesławscy, książęta 228
Petrowicz Piotr 346
Petryło, czyli Raresz Piotr 325 326 330 333
Piast 53
Piastowicze 7
Piastowie 10, 11, 35 393
Piastowie mazowieccy 258
Piccolomini Eneasz Sylwjusz 508
Pieniążek Mikołaj 258
Pilecka Elżbieta, kr. 225
Piotr, hosp. mołd. 195
Piotr Włast 405
Piotr z Lubiąża 411
Piotr ze Szczekocin 253
Piso Jakób 301 307
Pius II 257 508
Plauen Reuss Henryk v., w. mistrz Zakonu 210 212 214 260 264
Plettenberg 290
Podiebrad (u) (z) Jerzy 258 263 264 265
Podoski Łukasz 364
Polak Jan 454
Polska (i) (z) Mikołaj 484
Połubiński, ks. 359
Popiel 7 53
Poppel Mikołaj 275
Potkański K. 11
Potoccy 13
Praksyteles polski 464
Prandota, bkp. krak. 138 139
Pretwicz Bernard 339 343
Protazy, bkp. ołom. 264
Protestant Anonim 517
Pruzia Mikołaj 448 449
Przemysł I 128
Przemysł II, Pogrobowiec 128 137 150
Przemysł, ks. wlkpol. 10
Przemysł Ottokar, kr. czeski 138
Przemysł Władysławowicz 7 55
Przemysław II, ks. wlkpol. 149
Przemysław na Toczku, ks. śląski 246
Pussman Krzysztof 495 512

Quadro di Lugano Giovanni Battista (di) 460
Querfurt (u) (z) Bruno 67

Radom (ia) (z) Mikołaj 535 536 537 538
Radomin (a) (z) Iwan 208
Radzim-Gaudenty 63
Radziwiłł Jerzy 327
Radziwiłł Mikołaj Czarny 272 308 341 352 357 358
Radziwiłł Mikołaj Rudy 352 357 358 360
Radziwiłłowie 338
Radziwiłłówna Barbara, kr. 341 343 344
Raresz Piotr (zwany Petryłą) 325 326 330 333
Raueneck Frycz 259
Regelinda, królewna 397
Rej Mikołaj 386 497 502 514 515 516 517 523
Reuss-Plauen Henryk v., w. mistrz Zakonu 210 212 214 260 264
Riazańscy, książęta 228
Richtenberg Henryk v. 265 268
Rincon Antoni 315
Rojzjusz Piotr 512
Romanowicz Daniel, ks. ruski 139
Romuald, św. 62
Rudolf, bkp. Lavantu 260
Rudolf Habsburg 138
Rumbold Wolimuntowicz 208
Ruryk 56
Russdorf Paweł v. 225
Ruszcza (y) (z) Klemens 128
Rvačka Maurycy 218 221
Rycheza, ks. 65
Rytwiany (z) Dersław 237
Rytwiańscy 257
Rytwiański Jan 256
Rzepka 53

Safa-Girej chan 327
Sahib-Girej, chan 326 336
Sakowicz Bohdan 272
Salomea, ks. 124
Salza Herman v. 132
Sambor (a) (z) Grzegorz 512
Sanguszko Roman 359
Sanok (a) (z) Grzegorz 508 540
Sapieha Jan (Iwan) 298 322 326
Sarbiewski Maciej 512
Schnitzenpaumer Jerzy 306
Schönberg Dytrych v. 310
Schönberg Mikołaj v. 310
Sebastjan z Felsztyna 542 543
Seklucjan Jan 501 502
Selim II 359
Setesza Mikołaj 449
Sędziwoj z Szubina 190 196
Sforza Bona 310 314 319 322 328 329 338 342 353
Sid Achmat 245 254
Sieciech 81 84 85
Siena (y) (z) Duccio 448
Sieniawski Mikołaj 344
Sienno (a) (z) Jakób 257 260
Singer Sebold 470
Sinozęby (albo Harald) 56
Skalski Jan 259
Skirgiełło 193 197
Skotnicki Janusz, (Suchywilk) 374
Skotniki (ze) Jarosław Bogorja 186
Skórka Stanisław 455
Sławnik, ks. libicki 62
Sławnikowicze 55 62
Słomniki (ze) Jan 470
Słoński Gabrjel 460
Słota 490
Sobiebor, ks. libicki 62
Soliman II Wspaniały 312 321 333 334 336 340 358
Sołłohub, woj. smol. 306
Sonka, ks. Holszańska 225 226 257
Sowij 48
Spiczyński Hieronim 512
Spitygniew 55
Sprowski Jan 251
Spytko z Melsztyna 199 202 237 238
Stanisław „kleryka królewski" 509
Stanisław, ks. maz. 9
Stanisław, św. 81 82
Stanisław z Krakowa 467 468
Stanisław ze Szczodrkowic 502
Stefan Batory 319 321
Stefan Wielki, hosp. mołd. 262 268 273 275 286 287 288 293
Stefan Zapolya 277
Sternberg (u) (ze) Zdenko 263
Stobnica (y) (ze) Jan 513
Strzępiński Tomasz 257
Stuba Dionizy 470
Stwosz Stanisław 445
Stwosz Wit 442 444 445 465
Suchywilk, (Skotnicki Janusz) 374
Sues v. Kulmbach Hans 471 472
Surzyński Józef 532
Sykstus IV 266
Sylwester II 64
Szach-Achmet, chan 287 290 291 294
Szadek (ka) (z) Jakób 260
Szafrańcowie 230
Szamotulski Wacław 551 552 553 554
Szamotuły (z) Jan Paterek 512
Szarfenberger Marek 498
Szarlejski Mikołaj 252
Szczekociny (z) Piotr 253
Szczodrkowice (z) Stanisław 502
Szemiaczyc, ks. ruski 289
Szubin (a) (z) Sędziwój 190 196
Szujscy, książęta 337
Szujski Wasil 307 327
Szydłowiecki Krzysztof 308 315 321 328
Szymonowicz Szymon 512

Świdrygiełło 198 205 209 222 231 232 235 236 249
Świerczek Wendelin 533
Świętopełk czeski 55
Świętopełk, ks. Gdańska 134
Świętopełk, syn Ody i Mieszka I-go 61
Świętosław z Wilkowa 534
Swinka Adam 486
Swinka Jakób 146 151 155 556
Świrczowski Janusz 306

Tarnowscy 257
Tarnowski Jan 325 326 327 328 342
Teodoryk, mrgr. saski 59
Tęczyn (a) (z) Jan 250
Tęczyński, woj. sand. 237
Tęczyński Jan 321
Thietmar, bkp. 66 68
Thurn Jerzy v. 276
Tiefen, w. mistrz krzyżacki 285 289
Tochtamysz, chan 201
Toczek (ku) (na) Przemysław, ks. 246
Tomicki Piotr, bkp. 308 328
Towciwił 196
Trachaniota Jerzy 275
Trąba Mikołaj 209 217
Truchsess Marcin 268 269
Tuliszków (a) (z) Janusz 217
Tungen Mikołaj 266 267 268 269 278

Uchański Jakób 350 354
Udalryk, ks. czeski 65 74
Ulryk v. Jungingen 199 208
Unger, bkp. pozn. 63
Ungler Florjan 498 499
Urban VI 195
Uzun-Hassan, kr. perski 268

Villaert 554
Vischer Piotr 445 446 447
Voragine (a) Jakób 493

Wacław II, kr. czeski 149 152 556
Wacław III, kr. czeski 156
Wacław, kr. czeski 205 209
Wacław, św. 58
Wacław, żak 493
Walbeck Zygfryd, hr. 60
Walenty z Biecza 470
Wallenrod Jan 217
Wallenrod Konrad 196
Walter, bkp. wrocł. 401
Wańko, ks. płocki 178
Wapowski Bernard 513
Warcisław, ks. pomorski 92
Warneńczyk Władysław 227 235 237 238 240
Warsonofiej, władyka 307
Wartecki Marcin 554

Wasil Dymitrowicz 201 207 228
Wasil Iwanowicz 289 297 298 305 306 310 311 313 326
Wasil Wasilewicz 228
Watzelrode Łukasz 278
Wichman, hr. saski 57 58
Wielowiejski Jan 470
Wietor 498
Wigunt Olgierdowicz 197
Wiktoryn, dominikanin 468
Wilhelm, ks. austr. 192
Wilków (owa) (z) Świętosław 534
Wincenty Kadłubek 39 52 478 485 497
Wiola, żona Kazimierza Mieszkowicza 127
Wisław, ks. 54
Wiślica (y) (z) Jan 510
Wiśniowieccy, książęta 339
Wiśniowiecki Dymitr 350 353
Witold, w. ks. lit. 193 195 196 197 201 202 207 208 210 214 222 223 225 228 229 230 231
Władysław II 9 101 102 103
Władysław, ks. maz. 258
Władysław, ks. opolski 190 196 205
Władysław Biały 189 190
Władysław Herman 81 85 400 403 556
Władysław Jagiellończyk, kr. czeski 264 265 266 268 277 308 557
Władysław Jagiełło 8 192 193 197 208 210 211 222 225 226 227 228 229 230 232 235 435 451
Władysław Laskonogi 7 114 119 120 125
Władysław Łokietek 8 146 150 156 170 171 426 435 555
Władysław Odonicz 7 119 123 124
Władysław Pogrobowiec 238 251
Władysław III, Warneńczyk 227 235 237 238 240
Władysław z Gielniowa 377 534
Władysławowicze (synowie Władysława II) 105
Władywoj, ks. czeski 64
Włast Piotr 405
Włast Świętosław 405
Włodkowic Paweł 217 484
Włodzimierz, ks. 45 47
Włostowicz Piotr 102
Wojciech, bkp. 96
Wojciech, św. 62 63 392
Wojciech z Brudzewa 484
Wolimuntowicz Rumbold 208
Worotyński Dymitr 276
Wratysław czeski 55
Wróbel Walenty 513
Wujek Jakób 501
Wysz Piotr 203

Zaborowski Stanisław 513
Zabrzeziński Jan 272 273 291
Zacharias, muzyk 535
Zanthay Zygmunt 292
Zapolya Barbara, kr. 302 310
Zapolya Jan, kr. węg. 321 322 330 336 348
Zapolya Stefan 277
Zawisza Czarny 217
Zawisza Dobiesław 190
Zawisza z Kurozwęk 190
Zbąski Abraham 238
Zbigniew, ks. 84 85
Zbigniew z Brzezia 207
Zborowscy 329
Zborowski Marcin 357
Zborowski Piotr 359
Zbysława, ks. 86
Zdenko ze Sternbergu 263
Zebrzydowski Andrzej 344
Zenon, legat papieski 226
Ziemomysł 53
Ziemowit 9 53
Ziemowit, ks. maz. 191 228
Zinnenberg Bernard 259
Zygmunt August 313 314 320 322 325 326 334 335 336 338 339 341 342 343 344 345 346 347 350 352 353 354 357 359 360 363 364 466 525 557 558
Zygmunt Kiejstutowicz 231 232 236 238
Zygmunt Korybutowicz 225 226 227
Zygmunt Luksemburczyk 191 210 226 227 251
Zygmunt Stary 286 295 296 297 298 301 302 305 306 308 309 310 311 312 313 315 316 320 322 325 328 329 336 337 338 339 341 457 550 551 557
Zyndram z Maszkowic 210

Żarnowiec (wca) (z) Grzegorz 501
Żeromski 6
Żyron, woj. 108
Żyżka 224

SKOROWIDZ NAZW GEOGRAFICZNYCH

Akwizgran 452
Arkona 39
Astrachan 346
Augustów 14
Awinjon 448

Bachorza 3
Balaklawa 340
Bałtyckie morze (Bałtyk) 2 3 4 5 9 17 350 557 558
Barycza 3 10
Bełz 13 180
Bełzka ziemia 13 258
Bełzki powiat 13
Bełzkie województwo 13
Berezyna 4 14
Berlińsko-warszawska pradolina 5
Berno morawskie 268
Beskid 3 4 6 12
Beszowa 429
Będzin 188
Białogród 5 239 273
Białoruska wyżyna 3 4
Białoruś 18 327 391
Białowieska puszcza 5 14
Białowieża 5
Biebrza 3
Bielawy 6
Bielska ziemia 14
Bielski powiat 9
Bielskie ksiestwo 333 334
Bieszczady 6
Biłgoraj 11
Błoński powiat 9
Bodzentyn 441 442 455
Bogucin 130
Boh 4 12 13
Bóbr 4 5 10 51
Bracław 271
Bracławski powiat 13
Bracławskie województwo 13
Bracławszczyzna 360
Brama Czesko-Morawska 16 18 20
Brama Morawska 3 6
Brandenburgja 10 258
Branisko 6
Brasławski powiat 14
Bratislava 6
Brda 3 556
Brodnica 216 256
Brodnicki powiat 10
Brody 13
Brodzki powiat 27
Brózda Środkowa 3
Brzeski powiat 8 14
Brzesko-kujawska dzielnica 8
Brzesko-kujawskie województwo 8
Brzesko-litewskie województwo 14
Brześć Kujawski 227 236
Brześć Litewski 3 243 271
Brzezie 257
Brzeziny 8
Brzeźnica 188
Buda 238 336
Bug 3 4 5 8 12 14 17 556
Bukowina 4 20
Buska ziemia 13
Bydgoski kanał 3
Bydgoski powiat 8
Bydgoszcz 209
Bystrzyca Czarna 4
Bystrzyca Złota 4
Bytom 10 52
Bytomski okręg 10
Bytów 256
Bzura 3 4 8 52 556

Cerekwica 253
Chełm 180
Chełmińska ziemia 132 135 252 259 261
Chełmiński powiat 10
Chełmińskie województwo 10
Chełmno 460
Chełmska ziemia 13 24
Chełmszczyzna 274 275
Chęciński powiat 12
Chojnice 252 253 254 261
Cholin 63
Chortyca 350
Ciechanowski powiat 9
Ciemna jaskinia 15
Cienia 125
Cluny 404
Cydyna 58
Czarne morze 2 3 5 12 201 229 273 557
Czarnolas 525
Czarnomorska płyta 3 4 12 13 14
Czarnomorski step 5
Czarnomorskie wybrzeże 322
Czechów 450
Czechy 6 225 226 227 237 238 263 264 266 267 268 321 392 556 557
Czechy, miejscowość 27
Czermno 13
Czernihów 289
Czernihowskie ksiestwo 13 333 334
Czernihowskie województwo 13
Czersk 52
Czerski powiat 9
Czerskie ksiestwo 292
Czerwień 13
Czerwieńska ziemia 4
Czerwieńskie grody 32 56 57 81 84
Czerwona Ruś 13 23 24 27 32 195 292 388 389 391 556
Czerwonogrodzki powiat 13
Czesko-Morawska brama 16 18 20
Człuchowski powiat 10

Danja 17 352 558
Desna 13
Dębno pod Brzeskiem 437
Dębno pod Nowym Targiem 434 451
Dniepr 1 2 4 5 12 13 14 47 56 201 556
Dniestr 1 2 3 4 12 13 325 557
Dobrzyń 209
Dobrzyńska dzielnica 8
Dobrzyńska ziemia 7 24 35 132 206 231 256
Dobrzyński powiat 8
Dobrzyńskie ksiestwo 8
Dolina Ojcowska 16
Dorpat 350 352
Drezdenko 206
Drohicka ziemia 14
Drwęca 7 210
Dryssa 14
Dukielska przełęcz 6
Dunaj 6
Dunajec 4 6 12
Dynaburg 14
Działdów 210
Dzielnica brzesko-kujawska 8
Dzielnica dobrzyńska 8
Dzielnica inowrocławska 8
Dzielnica krakowska 12
Dzielnica mazowiecka 7 12
Dzielnica sandomierska 12
Dzikie Pola 13
Dźwina 1 4 14 557

Elbląg 252 319
Elbląski powiat 10
Europa 1 2 15 16 18
Ewikszta 14

Fińska zatoka 271
Francja 15 17 315 557

Gąbiński powiat 9
Gdańsk 254 255 316 319 433
Gdański powiat 10
Gdańskie Pomorze 244
Giecz 7 76
Głogowskie ksiestwo 314
Głogów 52 91 104 120 258
Gniewo 259
Gniezno 53 59 168 393 419 444
Gnieźnieński powiat 7
Gnieźnieńskie województwo 6
Gniła Lipa 4
Gołogóry 13
Gołub 212
Gopło 2 3 7
Gorszewice 24
Gosławice 432
Gostyńska ziemia 9
Gostyński powiat 9 27
Goślice 415
Góra Puławska 16
Góry Krzemienieckie 13
Góry Olbrzymie 6
Góry Ponarskie 14
Góry Świętokrzyskie 3 6 11 17
Grabie 215
Grabowiecki powiat 13
Grodno 232 278
Grody Czerwieńskie 32 56 57 81 84
Grody Ruskie 13
Grodzieński powiat 14
Grotniki 238
Grójecki powiat 9
Grudziądzki powiat 10
Grunwald 210 211 214 556

Hainburg 308
Hale Wiaterne 6
Halicka Ruś 5 177 178 555
Halicka ziemia 4 13
Halicko - włodzimierskie ksiestwo 13 557
Halicz 176 195 228 275 388 406
Halla 104
Hawela 3
Heilsberg 266
Homel 327
Horodelski powiat 13
Horodło 214
Huczwa 13 56
Iława 254 255
Inflanckie województwo 14
Inflanty 14 260 272 290 340 349 350 351 352 353 358 359 557
Inguł 13
Inowrocław 218
Inowrocławska dzielnica 8
Inowrocławski powiat 8
Inowrocławskie województwo 8
Iwanowice 27
Izborsk 359

Jabłonkowska przełęcz 6
Jańsborska puszcza 10
Jaskinia Ciemna 15
Jaskinia Mamutowa 16
Jaskinia Maszycka 16
Jaskinia Nadgaloska 16
Jaskinia Nietoperzowa 16
Jaskinia Okiennik 15
Jaskinia Puhacza 16
Jaskinia Werteba 20
Jedlno 230
Jedysańskie Pole 13
Jerzmanowicki wąwóz 16
Jezioro Melneńskie 226
Jędrzejów 408 409
Jomsborg 56
Jura Krakowska 3 4

Kaffa 5 262 268
Kaliski powiat 7
Kaliskie województwo 6 7
Kalisz 7
Kamieniecki powiat 13
Kamienna 4
Kamieńczykowski powiat 9
Kampinowska puszcza 5
Kanał Bydgoski 3
Karpaty 2 3 4 6 11 17 55 556
Karpaty Małe 6
Kaszuby 24
Keyński powiat 7
Kielce 471
Kielecko - sandomierska wyżyna 3
Kiiowski powiat 14
Kijowskie województwo 13 14
Kijowszczyzna 13
Kijów 14 56 66 272 326
Kilja 5 273
Kiszporski powiat 10
Kitzingen 471
Klecko 295
Kładzk 265
Kłobucka puszcza 12
Knyszyn 364
Kolneński powiat 9
Koło 3
Kołomyja 273 275
Koniński powiat 7
Konstancja 217 218
Koprzywnica 409
Korona (Polska właściwa) 6 9 10 13 14 241 280 286 320 360 363
Kostrzyń 7
Koszyce 191 222 226
Koszyłowce 20
Kościański powiat 7
Kościerzyński powiat 10
Kotlina Nowotarska 3
Kotlina Węgierska 18
Kowale 226

Kowalewski powiat 10
Kowalski powiat 8
Kowieński powiat 14
Kowno 208
Kozackie ostrowy 14
Koziarnia 16
Kozielsk 276
Koźminek 348
Kórnik 474 540 541
Kraina 6
Kraina Wielkich Dolin 3 4 11
Krakowska dzielnica 12
Krakowska Jura 3 4
Krakowskie księstwo 12
Krakowskie województwo 12
Kraków 12 16 53 115 144 192 290 296 316 373 385 402 433 435 437 439 440 441 442 443 444 445 446 447 448 449 450 451 452 453 454 455 456 457 458 459 460 462 463 464 466 467 468 469 470 471 473 474 480 532 533 558
Krasnik 544
Krewo 192
Krobia 403
Krosno 10 52
Królestwo polskie 7 8 9
Królewiec 10 252 261
Kruszwica 52 404 419
Kruszwicki powiat 8
Krużlowa 470
Krym 2 336
Krynki 232
Krzemieniecki powiat 13
Krzemienieckie góry 13
Krzyczew 327
Krzyszków 104
Księstwo Bielskie 333 334
Księstwo Czernihowskie 13 333 334
Księstwo Czerskie 293
Księstwo Dobrzyńskie 8
Księstwo Głogowskie 314
Księstwo Halicko - Włodzimierskie 13 557
Księstwo Krakowskie 12
Księstwo Łęczyckie 8
Księstwo Mazowieckie 9
Księstwo Opawskie 10
Księstwo Opolskie 344
Księstwo Płockie 9 286
Księstwo Połockie 14
Księstwo Pruskie 316
Księstwo Rawskie 9
Księstwo Sieradzkie 8
Księstwo Warszawskie 9
Księstwo Zatorskie 237
Księstwo Żmudzkie 14
Kuczmański szlak 13
Kujawy 5 7 8 9 18 27 171 172
Kurlandja 14 352
Kurpiowska puszcza 8 11
Kurzętnik 210
Kwissa 5 10

Lachowicze 4
Landsberg 136
Latyczowski powiat 13
Lauenburg 256
Lad n. Wartą 411 412 450
Lelów 188
Lewocza 285
Libusza 470
Lidzki powiat 14 17
Lignica 127
Lipica 28
Lipnowski powiat 8
Litewskie pojezierze 4
Litwa 3 6 10 12 13 14 17 18 32 47 202 204 226 229 230 231 232 238 241 244 245 249 250 254 271 272 276 281 286 287 289 290 292 295 296 307 309 310 313 314 315 320 322 327 328 335 336 337 338 339 341 345 349 353 354 357 557
Liwiec 5
Lodowate morze 271
Lodowaty ocean 2
Lohe (Ślęza) 5 10 51
Londyn 468
Lubaczowski powiat 13
Lubeka 260
Lubelska wyżyna 12
Lubelski powiat 12
Lubelskie województwo 12
Lubelszczyzna 5
Lubicz 227
Lubiń 403
Lublin 179 360 451
Lubowla 213
Lubuck 276
Lubuska ziemia 136
Lwowska ziemia 13 302
Lwowskie roztocze 13
Lwów 274 287 288 315 388 470

Łaba 3 4
Łaszyn 253
Ławrów 406
Łekno 7
Łęczyca 8 12 107 228 233 252 400
Łęczycka ziemia 9
Łęczyckie księstwo 8
Łęczyckie województwo 8
Łomża 353 433
Łomżyński powiat 9
Łowicz 464
Łuck 13 229 231 249
Łucki powiat 13
Łukowska ziemia 12
Łużyce 24 266
Łysogóry 5

Magdeburg 58
Magonia 19
Makowski powiat 9
Malborg 212 255 260
Malborski powiat 10
Malborskie województwo 10
Małe Karpaty 6
Małomożejków 434
Małopolska 3 5 6 11 12 13 18 23 238 414 556
Małopolska prowincja 10
Małopolska wyżyna 2 3 4 11
Mamutowa jaskinia 16
Maszycka jaskinia 16
Mazowiecka dzielnica 7 12
Mazowiecka puszcza 5 8
Mazowieckie księstwo 9
Mazowieckie województwo 9
Mazowsze 3 5 6 7 8 9 10 11 14 17 23 76 79 280 292 320 375 433
Mceńsk 276
Melneńskie jezioro 226
Merseburg 64
Michałowska ziemia 261
Miedniki 14 215
Mielnicka ziemia 14
Mielnik 291
Międzyrzecz 392
Mińska wyżyna 14
Miński powiat 14
Mińskie województwo 14
Mirachowski powiat 10
Miśnia 64
Mitawa 352
Mławski powiat 9
Modena 463
Mogilno 398
Mogiła 411
Mohacz 320
Mołdawja 236 250 288 315 333 339 353 385 557
Morawa 6 24
Morawska Brama 3 6
Morawy 264 266
Morze Bałtyckie 2 3 4 5 9 17 350
Morze Czarne 2 3 5 12 201 229 273 557
Morze Lodowate 271
Morze Śródziemne 2
Moskwa 5 13 14 208 228 249 271 272 273 275 276 289 292 297 298 302 306 310 313 326 327 328 336 346 349 352 360 363
Mozgawa 112
Mozyr 2
Mozyrski powiat 14
Mszczonowski powiat 9
Mścisław 327
Mścisławskie województwo 14
Muchawiec 3
Multany 385

Nabielski powiat 7
Nadbałtycki niż 3 10
Nadgalowska jaskinia 16
Nadodrzańskie Pomorze 10
Nakło 231
Namysłów 178
Narew 2 3 4 8 9
Narwa 350
Ner 3 8
Nerynga 260
Nida 27
Niedzborski powiat 9
Niemcy 15 17
Niemen 1 3 4 14
Niepołomice 188 209 449
Niepołomicka puszcza 5
Nieszawa 133
Nietoperzowa jaskinia 16
Niewiaża 14
Niezwiska 20
Nissa Łużycka 1 4
Nissa Śląska 4 6
Nissa Środkowa 11
Nisz 239
Nizina Poleska 13
Niż Nadbałtycki 3 10
Niż Podkarpacki 3 11
Norwegja 17
Noteć 1 3 4 5 6 7 10 24 27 556
Nowe 260
Nowgorod 56
Nowogrodzka wyżyna 14
Nowogrodzki powiat 14
Nowogrodzkie województwo 14
Nowogród siewierski 289
Nowogród W. 47 265 268 271
Nowogródek 225
Nowomiejski powiat 9 10
Nowotarska kotlina 3
Nowotarszczyzna 12
Nowski powiat 10
Nurski powiat 9
Nurzec 14

Obertyn 326
Obra 3
Ocean Lodowaty 2
Oczakowskie pole 13
Oczaków 337 339
Odra 1 4 5 7 10 11 18 35 60 556 557
Ojcowska dolina 16
Ojców 15 188
Oka 14 56
Okiennik jaskinia 15
Okrąg bytomski 10
Olbrzymie góry 6
Olkusz 455
Opatów 403
Opawa 266
Opawskie księstwo 10
Opoczyński powiat 12
Opolskie księstwo 344
Orawa 4 6
Orsza 307
Orszański powiat 14
Ostrołęcki powiat 9
Ostrowski powiat 9
Ostrowy Kozackie 14
Ostrzeszowski powiat 8
Oszmiana 231
Oszmiański powiat 14
Oświęcim 357
Owrucki powiat 14
Owrucz 2

Pałuki 7
Pampów 256
Panonja 55
Parczów 249
Parnawa 352
Pas Pojezierny 3
Pas Wielkich Dolin 3 4 11
Pelplin 466
Piekary 16
Pilica 3 4 5 11 12
Pilzneński powiat 12
Pińsk 3
Piński powiat 14
Pińskie pojezierze 9
Piotrków 8 237 238 244 296
Piza 302
Płock 8 9 52 258 286 400 415 534
Płocki powiat 9
Płockie księstwo 9 286
Płockie województwo 9 286
Płoński powiat 9
Płowce 168 557
Płyta Czarnomorska 3 4 12 13 14
Płyta Podolska 4
Podhorce 32
Podkarpacki niż 3 11
Podlasie 3 5 14 24 32 241 360
Podlaskie województwo 14
Podole 13 18 237 250 343
Podolska płyta 4
Podolska wyżyna 13
Podolskie województwo 13
Pojezierny pas 3
Pojezierze 3
Pojezierze Litewskie 4
Pojezierze Pińskie 9
Pojezierze Pomorskie 10
Pojezierze Pruskie 9
Pokucie 4 13 32 288 292 293 325
Pola Dzikie 13
Pole Jedyssańskie 13
Pole Oczakowskie 13
Polesie 2 3 4 14
Poleska nizina 13
Polska 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 52 229 237 261 266 273 280 287 290 337 344 360 363 385 392
Polskie Pomorze 10
Połock 47 232 272 354
Połockie księstwo 14
Połockie województwo 14
Południowa Ruś 289 360
Południowe wyżyny 3 11
Pomorska ziemia 261
Pomorskie pojezierze 10
Pomorskie województwo 10
Pomorze 3 6 9 10 17 18 27 92 167 174 226 232 251 456
Pomorze Gdańskie 244
Pomorze Nadodrzańskie 10
Pomorze Polskie 10
Ponarskie góry 14
Pont 4
Poprad 4 6 12
Powiat bełzki 13
Powiat bielski 9
Powiat błoński 9
Powiat bracławski 13
Powiat brasławski 14
Powiat brodnicki 10
Powiat brzeski 8 14
Powiat bydgoski 8
Powiat chełmiński 10
Powiat chęciński 12
Powiat ciechanowski 9
Powiat czerski 9
Powiat czerwonogrodzki 13
Powiat człuchowski 10
Powiat dobrzyński 8
Powiat elbląski 10
Powiat gąbiński 9
Powiat gdański 10
Powiat gnieźnieński 7
Powiat gostyński 9 27
Powiat grabowiecki 13
Powiat grodzieński 14
Powiat grójecki 9

Powiat grudziądzki 10
Powiat horodelski 13
Powiat inowrocławski 8
Powiat kaliski 3 7
Powiat kamieniecki 13
Powiat kamieńczykowski 9
Powiat kcyński 7
Powiat kijowski 14
Powiat kiszporski 10
Powiat kolneński 9
Powiat koniński 7
Powiat kościański 7
Powiat kościerzyński 10
Powiat kowalewski 10
Powiat kowalski 8
Powiat kowieński 14
Powiat kruszwicki 8
Powiat krzemieniecki 13
Powiat latyczowski 13
Powiat lidzki 14 17
Powiat lipnowski 8
Powiat lubaczowski 13
Powiat lubelski 12
Powiat łomżyński 9
Powiat łucki. 13
Powiat makowski 9
Powiat malborski 10
Powiat miński 14.
Powiat mirachowski 10
Powiat mławski 9
Powiat mozyrski 14
Powiat mszczonowski 9
Powiat nabielski 7
Powiat niedzborski 9
Powiat nowogrodzki 14
Powiat nowomiejski 9 10
Powiat nowski 10
Powiat nurski 9
Powiat opoczyński 12
Powiat orszański 14.
Powiat ostrołęcki 9
Powiat ostrowski 9
Powiat ostrzeszowski 8
Powiat oszmiański 14
Powiat owrucki 14
Powiat pilzneński 12
Powiat piński 14
Powiat płocki 9
Powiat płoński 9
Powiat poznański 7.
Powiat przasnyski 9
Powiat przedecki 8
Powiat pucki 10
Powiat pyzdrski 7
Powiat raciaski 9
Powiat radomski 12
Powiat radziejowski 8
Powiat radziłowski 9
Powiat radzyński 10
Powiat rawski 9
Powiat różański 9
Powiat rypiński 8
Powiat rzeczycki 14
Powiat sandomierski 12
Powiat serocki 9
Powiat sierpski 9
Powiat skarszewski 10
Powiat słonimski 14 17
Powiat sochaczewski 9
Powiat sochociński 9
Powiat szremski 9
Powiat sztumski 10
Powiat świecki 10
Powiat tarczyński 9
Powiat tczewski 10
Powiat toruński 10
Powiat trocki 14
Powiat tucholski 10
Powiat upicki 14
Powiat urzędowski 12
Powiat wałecki 7
Powiat warecki 9
Powiat warszawski 9
Powiat wasoski 9
Powiat wieluński 8
Powiat wileński 14
Powiat wiłkomirski 14
Powiat winnicki 13
Powiat wiski 9
Powiat wiślicki 12
Powiat witebski 14
Powiat włodzimierski 13
Powiat wołkowyski 14 17
Powiat zakroczymski 9
Powiat zambrowski 9
Powiat zwinogrodzki 13
Powiat żytomierski 14
Poznań 7 58 301 393 405 430 437 446 460 464 471
Poznański powiat 7
Poznańskie województwo 6
Półwysep Skandynawski 15
Pradolina Pruska 3
Pradolina Warszawsko-berlińska 5
Praga Czeska 226 263 265 374
Prawisła 3
Prądnik 15
Pregoła 4
Preszburg 308
Preszów 277
Prosna 6 7
Prowincja małopolska 10
Prowincja wielkopolska 10
Pruska pradolina 3
Pruskie księstwo 316
Pruskie pojezierze 9
Prusy 3 9 10 11 251 259 260 325
Prusy Królewskie 6 10 293 310 319 340 363
Prusy Książęce 10 130 261 269 316 321
Prut 4 12 13
Prypeć 3. 4 14 56
Przasnyski powiat 9
Przedecki powiat 8
Przełęcz Dukielska 6
Przełęcz Jabłonkowska 6
Przełęcz Sieniawska 6
Przełęcz Spytkowicka 6
Przełęcz Tatarska 6
Przełęcz Tylicka 6
Przełęcz Ujsolska 6
Przełęcz Zwardońska 6
Przemsza 15
Przemyska ziemia 13 27
Przemyśl 13
Przeworsk 453
Psioł 4
Pszczyna 10
Puck 260
Pucki powiat 10
Puhacza jaskinia 16
Puszcza Białowieska 5 14
Puszcza Jańsborska 10
Puszcza Kampinoska 5
Puszcza Kłobucka 12
Puszcza Kurpiowska 8 11
Puszcza Mazowiecka 5 8
Puszcza Niepołomicka 5
Puszcza Sandomierska 5
Puszcza Tucholska 5 10
Pyzdrski powiat 7
Pyzdry 168

Raba 27
Raciborowice 442
Raciborz 125
Raciąski powiat 9
Radoml 327
Radomski powiat 12
Radziejowski powiat 8
Radziłowski powiat 9
Radzyński powiat 10
Raków 364
Rawska ziemia 9
Rawski powiat 9
Rawskie księstwo 9
Rawskie województwo 9
Redgoszcz 56
Reń Perunowa 47
Rgielsko 40
Riazańszczyzna 327
Ritherswerder 197
Rogoźno 151
Ropa 27
Rosia 19
Rosja 5 13 14 208 228 249 271 272 273 275 276 289 292 297 298 302 306 310 313 326 327 328 336 346 349 352 360 363
Roztocze Lwowskie 13
Różański powiat 9
Rugja 41
Ruskie grody 13
Ruskie województwo 13
Ruś 4 5 12 13 14 45 47 56 101 202 228 232 237 250 288 290 315 326 388
Ruś Czerwona 13 23 24 27 32 195 292 388 388 391 557
Ruś Halicka 5 177 178 557
Ruś Południowa 289 360
Ryga 352
Rylsk 289
Rypiński powiat 8
Rzeczycki powiat 14
Rzym 246 308

San 3 4 11 12 13 27 557
Sandomierska dzielnica 12
Sandomierska puszcza 5
Sandomierska wyżyna 4 11 12
Sandomierska ziemia 27 292
Sandomierski powiat 2
Sandomierskie województwo 12
Sandomiersko-kielecka wyżyna 3
Sandomierz 12 451
Sanocka ziemia 13
Santok 136
Sącz 171 180
Sereńsk 276
Seret 13
Serocki powiat 9
Sicz 14
Siebież 327
Sieciechów 84
Siedmiogród. 330 348
Sieniawska przełęcz 6
Sieradz 8 12 192
Sieradzka ziemia 9
Sieradzkie księstwo 8
Smoleńskie województwo 14
Sierpski powiat 9
Siewierska ziemia 290
Skałka 392 470
Skandynawja 17
Skandynawski półwysep 15
Skarszewski powiat 10
Skarżyce 15
Skrwa 7
Słonimski powiat 14 17
Słowaczyzna 55
Smoleńsk 200 272 305 306 307 313
Smoleńskie województwo 14
Sochaczewska ziemia 9
Sochaczewski powiat 9
Sochociński powiat 9
Sokal 13 311
Soża 14 56
Spytkowicka przełęcz 6
Stambuł 338 339 353
Stara Wieś 266
Starodub 289 327
Starogród 260 261
Starogród Holsztyński 41
Stary Wiśnicz 461
Step Czarnomorski 5
Stężycka ziemia 12
Stochód 13
Stopnica 432
Strela 64
Stryj 13
Strzelno 405
Sudety 2 10 35 56
Supraśl 434
Swarożyno 39
Swaryszow 39
Swarzędz 39
Sycyna 524
Synkowicze 434
Szamotuły 447 473 474
Szaroszpatak 492 493
Szczecin 39 363
Szegedyn 240
Szlak Kuczmański 13
Szprewa 3 60
Szramowice 213 266
Szreński powiat 9
Sztumski powiat 10
Szwecja 290 352 558
Szydłowiec 455 459

Śląsk 3 5 6 7 10 11 12 18 24 27 60 76 170 178 264 266 272 273 466 556
Śląska wyżyna 3 4
Ślęza (Lohe) 5 10 51
Śrem 3 7
Środkowa Bróżda 3
Śródziemne morze 2
Świecie 256
Świecki powiat 10
Święta 14
Świętokrzyskie góry 3 6 11 17

Tabor 237
Tannenberg 210
Tarczek 402
Tarczyński powiat 9
Tarnów 452
Tatarska przełęcz 6
Tczew 254
Tczewski powiat 10
Tenedos 258
Teterew 13
Tokaj 321
Toruń 3 212 222 252 256 261 312 429 437 450
Toruński powiat 10
Trembowla 315
Trocki powiat 14
Trockie województwo 14
Trzemeszno 62 392
Tucholska puszcza 5 10
Tucholski powiat 10
Turcja 5 239 268 287 337 339 353 363
Twer 273
Tylicka przełęcz 6
Tyniec 419

Ugra 207
Ujsolska przełęcz 6
Ukraina 13 363
Uła 357
Upicki powiat 14
Ural 2 271
Urzędowski powiat 12

Wag 6
Wałcz 182
Wałecki powiat 7
Warecki powiat 9
Warmja 10 259
Warszawa 3 9 535 541 542 558
Warszawska ziemia 9
Warszawski powiat 9
Warszawskie księstwo 9
Warszawsko-berlińska pradolina 5
Warta 1 2 3 4 5 6 7 12 52 556
Wąchock 410
Wąsocki powiat 9
Wąwóz jerzmanowicki 16
Wełna 7
Werteba jaskinia 20
Węgierska kotlina 18
Węgry 12 16 276 266 267 277 309 321 328 330 336 348 557
Wiaterne hale 6
Wiedeń 308
Wielkie Brzezie 466
Wielkie Doliny 3 4 11
Wielkomorawskie państwo 55 56
Wielkopolska 3 6 7 9 11 17 18 23 27 238 556
Wielkopolska prowincja 10
Wielona 222
Wieluń 226
Wieluńska ziemia 7 8
Wieluński powiat 8
Wieprz 4 5 12 56

Wierzchów 16
Wieś Złota 20
Wileński powiat 14
Wileńskie województwo 14
Wileńszczyzna 391
Wilja 4 14
Wilno 14 49 194 230 272 286 287 295 296 338 352 385 433 434 497
Wiłkomierski powiat 14
Wiłkomierz 236
Winnicki powiat 13
Wiski powiat 9
Wisła 2 3 4 5 7 8 9 10 11 12 16 18 24 27 51 556 557
Wisłok 11 13
Wisłoka 4
Wiślica 12 431 432 441 442
Wiślicki powiat 12
Wiśnicz 461
Wiśniowiec 302
Witebski powiat 14
Witebskie województwo 14
Wizna 101 178 179
Wkra 8
Włocławek 3 4 44 455
Włodzimierski powiat 13
Włodzimiersko - halickie księstwo 13 557
Włodzimierz 13 187
Województwo bełzkie 13
Województwo bracławskie 13
Województwo brzesko - kujawskie 8
Województwo brzesko-lit. 14
Województwo chełmińskie 10
Województwo czernihowskie 13
Województwo gnieźnieńskie 6
Województwo inflanckie 14
Województwo inowrocławskie 8
Województwo kaliskie 6 7
Województwo kijowskie 13 14
Województwo krakowskie 12
Województwo lubelskie 12
Województwo łęczyckie 8
Województwo malborskie 10
Województwo mazowieckie 9
Województwo mińskie 14
Województwo mścisławskie 14
Województwo nowogrodzkie 14
Województwo płockie 9 286
Województwo podlaskie 14
Województwo podolskie 13
Województwo połockie 14
Województwo pomorskie 10
Województwo poznańskie 6
Województwo rawskie 9
Województwo ruskie 13
Województwo sandomierskie 12
Województwo sieradzkie 7 8
Województwo smoleńskie 14
Województwo trockie 14
Województwo wileńskie 14
Województwo witebskie 14
Województwo wołyńskie 13
Wolborz 8
Wołga 14
Wołkowyska wyżyna 14
Wołkowyski powiat 14 17
Wołoszczyzna 557
Wołyń 5 13 16 17 18 24 249 264 265 292 302 315 360
Wołyńska ziemia 4 249
Wołyńskie województwo 13
Wornie 14
Woroniaki 13
Worskla 4 202
Wrocław 10 223 267 415 439
Wschowska ziemia 7
Wybrzeże czarnomorskie 322
Wysocice 402 415
Wysocko 27
Wyszogrodzka ziemia 9
Wyżyna Białoruska 3 4
Wyżyna Kielecko - Sandomierska 3
Wyżyna Lubelska 12
Wyżyna Małopolska 2 3 4 11
Wyżyna Mińska 14
Wyżyna Nowogrodzka 14
Wyżyna Podolska 13
Wyżyna Sandomierska 4 11 12
Wyżyna Śląska 3 4
Wyżyna Wołkowyska 14
Wyżyny Południowe 3 11

Zakroczymski powiat 9
Zambrowski powiat 9
Zamość 497
Zaporoże 14
Zatoka Fińska 271
Zator 357
Zatorskie księstwo 237
Zbrucz 32
Zdzienice 24
Zgłowiączka 3 556
Zgniła Lipa 13
Ziemia bełzka 13 258
Ziemia bielska 14
Ziemia buska 13
Ziemia chełmińska 132 135 252 259 261
Ziemia chełmska 13 24
Ziemia czerwieńska 4
Ziemia dobrzyńska 7 24 35 132 206 231 256
Ziemia drohicka 14
Ziemia gostyńska 9
Ziemia kaliska 4 13
Ziemia lubuska 136
Ziemia lwowska 13 302
Ziemia łęczycka 9
Ziemia łukowska 12
Ziemia michałowska 261
Ziemia mielnicka 14
Ziemia pomorska 261
Ziemia przemyska 13 27
Ziemia rawska 9
Ziemia sanocka 13
Ziemia sandomierska 27 292
Ziemia sieradzka 9
Ziemia siewierska 290
Ziemia sochaczewska 9
Ziemia stężycka 12
Ziemia warszawska 9
Ziemia wieluńska 7 8
Ziemia wołyńska 4 249
Ziemia wschowska 7
Ziemia wyszogrodzka 9
Zlatica 239
Złota Lipa 4 13
Złota Wieś 20
Złotorja 209
Zobtenberg 51
Zwardońska przełęcz 6
Zwierzyniec 413
Zwinogrodzki powiat 13

Żmudzkie księstwo 14
Żmudź 14 49 202 208 226
Żnin 7
Żytomierski powiat 14

SKOROWIDZ RZECZOWY

Agrarna reforma na Litwie 357
Akademja Krakowska 188 203 377 484 495 510 513 531 550
Akademja Wileńska 497
Akademja Zamojska 497
„Aleć nade mną Wenus“ (madrygał). 546.
Aluwjalne tereny 5
Ałki (gaje święte) 41 49
Ambrozjana Medjolańska 468
Ancylus 17
Ancylusowy okres 17
„Angielski chlebie powitaj“ i „Angieli słodko śpiewali“ (pieśni nabożne) 534
„Anioł pasterzom mówił“ (kolęda) 509
„Annales“ 521
Antependja 421
Antropogeografja 1
Antyfonarz gnieźnieński 468
Antyfony 531
Antyjagiellońska koalicja 1514 r. 308
Antylopy 16
Antypapieski sobór 1512 r. 302
Antypolska koalicja 1422 r. 226
Antypolska koalicja 1515 r. 308
Antywęgierska koalicja 1474 r. 266
Apokalipsa Reja 515
Apokryfy 495
Arabskie monety 31
Architektura gotycka 425—438
Architektura odrodzenia 457 465 466 508
Architektura romańska 398 399
Archiwum kapitulne na Wawelu 532 543
Arcybiskupstwo w Magdeburgu 58
Arjanie 364 384
Arkady wawelskie 458
Arktyczne zwierzęta 16
Arktyczny step 15 16
Artykuły żywności za Kazimierza W. (cennik) 186
Asceza 62
Attyka 459 464
Augsburska konfesja 347
Augsburski sejm 1518 r. 310
Augustjanie 450
Austrjackie poselstwo do Moskwy 1514 r. 306
Austrjacko - jagielloński zjazd 1515 r. 308
Austrjacko - polskie przymierze 1549 r. 342
„Ave Jerarchia“ 544
Awarowie 31

Baby kamienne 32
Balaklawska twierdza 340
Baptisterjum wawelskie 395
Barbakan 288 437
Barci dzianie 11
Barok 465 466
Bartnictwo 8 10
Bastarnowie 51
Baszty wawelskie 435
„Bauerntanz“ 548
Bazylika salonicka 394
Bazylikowe kościoły gotyckie 429
Bdyn 44
Beginki 373
Beletrystyka 512
„Bellum Prutenum“ 510
Benedyktyni 395
Berlińskie Muzeum 472
Bernardyni 391 433
Berneński zjazd 1478 r. 268
Berta 17
Bezkrólewie 75 192
Bezodpływowe jeziora 15
Biblja brzeska 501
Biblja królowej Zofji 492 493
Biblja Leopolity 501
Biblja nieświeska 501
Biblja Wujka 501
Bibljoteka Ambrozjańska 468
Bibljoteka Czartoryskich 420
Bibljoteka Jagiellońska 433 435
Bibljoteka Kapituły Gnieźn. 420
Bibljoteka Katedry Płockiej 420
Bibljoteka Kórnicka 540 541
Bibljoteka Krasińskich 535
Bibljoteka Petersburska 448
Bibljoteka Tyniecka 419
Biskupstwo krakowskie 237 257 260
Biskupstwo warmińskie 211 259 269
Biskupstwo wileńskie 194
Biskupstwo żmudzkie 215
Bitwa nad Ułą 357
Bitwa nad Worskłą 202
Bitwa pod Chojnicami 253
Bitwa pod Gołubiem 212
Bitwa pod Grotnikami 238
Bitwa pod Grunwaldem 210 211
Bitwa pod Lignicą 127
Bitwa pod Mohaczem 320
Bitwa pod Nakłem 231
Bitwa pod Obertynem 326
Bitwa pod Orszą 307
Bitwa pod Płowcami 168
Bitwa pod Warną 240
Bitwa pod Wiłkomierzem 236
Bizantyńsko-słowiańska kultura 398
Bizony 16
Bobrzanie 51
Boginka 40
„Bogarodzica“ 487 488 489 532 533 534
Bojarów litewskich adopcja 215
Bóstwa 40
Bóstwa żmudzkie 48
Bracia Czescy 348
Bracia Dobrzyńscy 132 133
Bracia Konwersi z Cluny 404
Bracia Mieczowi 133
Brandenburczycy 349
Brandenburscy margrabiowie 6 11 556
Brandenburska polityka 340
Brandenbursko-krzyżacka dyplomacja 315
Bransolety bronzowe 23
British Museum 468
Bronzowa epoka 20
Bronzowe bransolety 32
Bronzowe dzwonki 32
Bronzowe miecze 24
„Broszura na sejm roku 1537“ 520
Brzeginie 46
Brzeska biblja 501
Brzeski zjazd 1478 r. 271
Brzesko-kujawski zjazd 1425 r. 227
Brzesko-litewski zjazd 1446 r. 243
Budownictwo publiczne 188
Budy oblężenie 336
Budziszyński pokój 66
Bukowińska wyprawa 288
Bulla Honorjusza III — 130
Bulla z 1133 r. 96
Bunt rycerstwa przeciw duchowieństwu 126
Bunt wójta Alberta 158
Burgundowie 28 51
Bursztyn „Złoto Północy“ 28
Burtowanie 48
Bużanie 32
Bydło 18

Carowie 14
Celtycka inwazja 27
Celtyckie zabytki 27
Cennik żywności za Kazimierza W.. 186
Centralny skarb państwa 186
Ceramika grzebieniowa 18
Ceramika jordansmühlska 18
Ceramika malowana 20
Ceramika mołdawska 20
Ceramika nordyjska 19 20
Ceramika promienista 18 19 20
Ceramika sznurowa 19
Ceramika wstęgowa 18
Ceramika żłobkowana 20
Cerekwicki przywilej 1454 r. 253
Cerkiew gotycka (Małomożejków). 434
Cerkiew gotycka (Supraśl) 434
Cerkiew św. Pantaleona (Halicz) 406
Cerkiew w Ławrowie 406
Cerkiew w Synkowiczach 434
Chazarowie 31
Chąźba — rozbój 372
Chełmiński ratusz 460
Chełmińskie prawo 135
Chełmińskiej ziemi hołd 1454 r. 252
Chełmińskiej ziemi wcielenie 259
„Chimera“ 520
Chochlik 46
Chojnicka bitwa 253
Chortycka warownia 350
Chramy — choromy 41
„Chrystus zmartwychwstał jest“ (pieśń nab.) 489 534
Chrzest Litwy 193
Chrześcijaństwo 39 58
Chtoniczny kult 48
Chwalibogowicka kultura 17
„Chwała Tobie, Gospodzinie“ (pieśń nab.) 540 541
Ciał palenie 23 44
Ciałopalne groby 20 27 32
Ciałopalne jamy 28
„Ciebie, Boże, chwalimy“ (hymn) 454
Cienicki wiec 125
Cmentarzyska 24
„Corea Hispaniarum“ 548
„Corea Italica“ 548
„Cracovia civitas“ (hymn) 538 539
„Credo“ 544
Cudzoziemszczyzna 379
Cyborjum Padovana 464
Cykl legend małopolskich 53
Cykl legend wielkopolskich 53
Cykl obrazów o św. Katarzynie 472
Cykl obrazów z kościoła domi nikanów w Krakowie 453
Cystersi 407 408 409 410 411 412 418 450 466
Cywilizacja niemiecka 393
Cyziojan 376
Czarnomorski handel 388
Czarownica 44
Czary 44
„Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“ 525
Czerwiński przywilej 1422 r. 228
Czescy Bracia 348
Czescy książęta 55
Czesi 224 236 263 321 398
Czeska literatura 377
Czeskie malarstwo 420
Czeskie wpływy kulturalne na Śląsku 372
Czesko-polska wojna 60
Czesko-polskie przymierze 1462 r.. 258 263
Czesko-węgierski układ 1474 r. 266
Czesko-węgierski układ 1478 r. 268
Czesko-węgierskie wojny 138
Czołowe moreny 15 16
Czterogłosowe msze 552

Dadźbog 39 46 48
„Dajcie Bogu Chwałę za to“ (kolęda) 534
„Date sinceram maerentibus“ 544
Dąb 15
„De Sancto Joanne Baptista“ 544
Dekalogi rymowane 489
Dekoracje kryształowe 435
Dekoracje roślinne 439
Denar św. Piotra 164
Deniwelacja 2
Denne moreny 15
Determinizm geograficzny 1
„Dialog mistrza Polikarpa ze śmiercią“ 489 490
„Dialog na śmierć Kazimierza Sprawiedliwego“ 485
„Dialog wierszowany“ 515
Dialogi religijne 502
Dialogi wierszowane z 1540 r., 509
Dialogi z XVI w., 502
Diecezjalne Muzeum w Kielcach 471
Diecezjalne Muzeum w Tarnowie 452
Dimstpats 49
Ditko 46

Dziwiriks 49
„Dobrego zdrowia rządzenie“ 496
Doły wilcze 15
Dom renesansowy w Krakowie 460
Dominikanie 453 455 468
Domowa wojna za Władysława II-go 101
Domowa wojna za Władysława Hermana 85 86
Drapacze rdzeniowe 17
Drapacze wiórowe 17
Dregowiczanie 56
Dregowicze 32
Drewlanie 56
„Droga do zupełnej wolności“ 523
Drukarnie 386 498
Drużyna rycerska 55
Drzewianie 46
Drzewkowate motywy 35
Drzeworyty 468
Drzwi katedry gnieźnieńskiej 416 417
Drzwi katedry płockiej 417
Dualizm 40
Duchowieństwo 126 141 382 383 556
Duńska ekspansja na Pomorzu 60
Duńsko-polska wojna 254
Duńsko-polskie przymierze 1563 r., 352
Duńsko-szwedzki kongres pokojowy w Szczecinie 363
Dwojewierie 45 47
Dwory 424
„Dworzanin polski“ 522
Dwuhalowe kościoły 432
Dwustożkowe urny 24
Dydaktyczne poematy 509
Dyluwjalny okres 15
Dyplomacja krzyżacko-brandenburska 315
Dziadoszanie 51 52
Dzianie barci 11
Dziecko 44
Dziedziniec wawelski 458
„Dzieje w Koronie Polskiej“ 523
Dziejowe posłannictwo Polski 128
Dzielnice 124 128
Dzielnicowy okres 555
Dzikie konie 16
Dzwonki bronzowe 32

Edykt przeciw herezji 226
Edykt przeciw reformacji 316
Egzekucyjne stronnictwo 345
Ekspansja duńska na Pomorzu 60
Elbląźanie 259
Elekcja Aleksandra Jagiellończyka 291
Elekcja Zygmunta Starego 296
Elekcyjny sejm w Kutnej Horze 1471 r. 265
Elementarz zasad śpiewu gregorjańskiego i muzyki mensuralnej 543
Elementy oriniackie 17
Elementy solutrejskie 17
Empory 394
„Encomium na zwycięstwo nad Tatarami“ 510
Epigramaty 517
Epipaleolityczne przemysły 17
„Epitalamium na ślub Zygmunta I z Barbarą“ Dantyszka 511
„Epitalamium na ślub Zygmunta I z Barbarą Zapolja“ Pawła z Krosna 510
Epoka bronzu 20
Epoka jagiellońska 12
Epoka kamienna 17
Epoka Odrodzenia 457 467
Epoka romańska 405
Erekcyjne tablice 442
Erotyki 517
Ewangelja Nikodema 495
Ewangeljarz bibljoteki kapitulnej krakowskiej 420
Ewangeljarz biskupa Tomickiego 468
Ewangeljarz z Kruszwicy 419

„Fidelis subditus“ 520
„Figliki“ 516
Figura N. P. Marji w Wiślicy 441
Figuralna rzeźba 414 415
Filozofja 505 506 507
Florjański psałterz 489 492
Flota gdańska 259
Formy kampińskie 17
Formy późnooriniackie 16
Formy wczesnosolutrejskie 16
Fortyfikacje krakowskie 437
Fragmenty rzeźbiarskie na Wawelu 414 415
Franciszkanie 468
Franciszkanki 424
Franciszkańskie kościoły 426
Francuskie poselstwo 1522 r. 315
Francusko-jagiellońskie przymierze 1500 r. 289
Fraszki 517
„Fraszki“ Kochanowskiego 525 526 529
Fraza taneczna 534 535
Freski 450
Freski na Pomorzu z XIV w., 456
Freski w Chełmży i w Chełmie 456
Freski w klasztorze augustjanów w Krakowie 469
Freski w klasztorze franciszkanów w Krakowie 468
Freski w zamku lubelskim 451
„Fricius“ 520
Frottola 546 547
Fryz 439

„Gadki o składności członków człowieczych“ 496
Gaje święte 41 49
Galerja Kórnicka 474 540 541
„Gaude Mater Polonia“ 531
Gdańska flota 259
Gdański port 261
Gdańskie rozruchy 1526 r., 319
Gdańszczanie 259
Gemmy 466
Geograficzna predystynacja 1
Geograficzny determinizm 1
Geograficzny opis Polski Długosza 483
Geograficzny possybilizm 1
Geografia 1
Geografia Polski Kromera 521
Geologja 2
Gepidowie 31 51
Germanowie 27
Germańska kultura 27
„Gesta Romanorum“ 495
„Gloria i Credo“ 535 537 538
Głazy narzutowe 3
„Głodowa“ wojna 1414 r., 216
Głogowski zjazd 1462 r., 258
Gnieźnieńska kapituła 420
Gnieźnieńska katedra 393 399 416 417 444
Gnieźnieński antyfonarz 468
Gnieźnieński wiec 190
Gniotki 45
Gody 42
„Godzinki Wacława“ 493
Gołężyce 51
Gołubska bitwa 212
Gołubska wojna 1422 r., 226
Gospodzin 52
Gotowie 31
Gotycka architektura 425—438
Gotycka cerkiew w Małomożejkowie 434
Gotycka cerkiew w Supraślu 434
Gotycka rzeźba 439
Gotycka sala wawelska 435
Gotyckie inicjały 421 422 424
Gotyckie kościoły bazylikowe 429
Gotyckie malarstwo 448
Gotyckie medaljony 421 422 424
Gotyckie sklepienie 435
Gotyk 411 412 421 422 424 434 435 448 465 466
Gotyk dośrodkowy 432
Gotyk mazowiecki 433
Gotyk na Litwie 433
Gotyk o budowie halowej 433
Gotyk ze szczegółami romańskiemi 426
Grabieński zjazd 1414 r. 215
Graduał Jana Olbrachta 467
Graduał katedry płockiej 534
Graduał łęczycki 449
Graduał pp. klarysek w Krakowie 421
„Gramatyka łacińska“ 513
Granice 556
Graniczne straże 337
Granit 13
Gregorjański styl 532
Gregorjański śpiew 543
Grobowiec Fryderyka Jagiellończyka 446
Grobowiec Górki 446
Grobowiec Henryka IV 439
Grobowiec Izbińskiego 464
Grobowiec Jana Olbrachta 462
Grobowiec Kallimacha 445
Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka 444
Grobowiec Kazimierza Wielkiego 440
Grobowiec Kmity 446
Grobowiec Lubrańskiego 446
Grobowiec Oleśnickiego 444
Grobowiec Padniewskiego 464
Grobowiec Piotra z Bnina 444
Grobowiec Salomona 446
Grobowiec Szamotulskiego 447
Grobowiec Uchańskiego 464
Grobowiec Władysława Jagiełły 441 442
Grobowiec Władysława Łokietka 439
Grobowiec Zygmunta Starego 462 463
Groby ciałopalne 20 27 32
Groby kujawskie 18
Groby megalityczne 18
Groby podkloszowe 27
Groby podpłytowe płaskie 32
Groby rodzinne 27
Groby rzędowe 32
Groby skrzynkowe 18 27
Groby szkieletowe 20 27 28 32
Groby unietyckie 23
Grody 35
Grodzieński sejm 1568 r., 360
Grodzieński zjazd 1432 r., 232
Grodziska 27 35 393
Grotnicka bitwa 238
Grunwaldzka wyprawa 210 211
Grupa niezwiska 20
Grupa złocka 20
Grzebieniowa ceramika 18
Gwiaździste sklepienie 433

Habsburskie stronnictwo 321
Hagjografja 483
„Hajducki“ (utwór taneczny) 548 549
Halicki zjazd 1427 r. 228
Halowe kościoły 429 430 431 432
Halsztackie miecze bronzowe 24
Handel czarnomorski 388
Handel z Zachodem 35
Hanza 373
Harpuny 17
Hasła rodowe 371
Herby 371
Herezja 226
Hetmańska władza 363
Higjeniczne przepisy 496
„Historia“ (muzyczna) 531 532
„Historja bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi“ 495
Historja Polski Długosza 480 483
Historje i sekwencje 531 532
Historyczna poezja 486
Hołd Albrechta 1525 r., 316
Hołd Albrechta Fryderyka 1569 r. 363
Hołd biskupa warmińskiego 1410 r. 211
Hołd biskupa warmińskiego 1479 r., 269
Hołd krzyżacki 1469 r. 264
Hołd krzyżacki 1470 r. 265
Hołd krzyżacki 1479 r. 269
Hołd krzyżacki 1493 r. 285
Hołd księcia Fedora Lwowicza Worotyńskiego 1448 r. 245
Hołd lenny w Krzyszkowie 1157 r. 104
Hołd Mieszka I — 57
Hołd mołdawski 1400 r. 203
Hołd mołdawski 1436 r. 236
Hołd mołdawski 1484 r. 273
Hołd mołdawski 1552 r. 344
Hołd mołdawski 1569 r. 363
Hołd pruski 1525 r. 316
Hołd w Elblągu 1454 r. 252
Hołd w Królewcu 1454 r. 252
Hołd ziemi chełmińskiej 1454 r. 252
Hołdy książąt Riazania i Perejasławia 228
Horodelska unja 214 215
Humanistyczna literatura 502 505
Humanizm 335 379 380 497 501 502 505 506 507 508
Hunnowie 31
Husyci 226 227 232 238
Hymn do Matki Boskiej 535
Hymn ku czci św. Jana Kantego 532
Hymn o św. Stanisławie 539 540 550
Hymnodja polska 509
„Hystoriographi aciem mentis...“ 535 536

Idealistyczne malarstwo 455
Igrzec 371
Illirowie 27
Illiryjska kultura 24
Immunitetowe przywileje 143
Indywidualizm w sztuce i literaturze 506
Inflancka wyprawa 350
Inflancko-jagiellońskie przymierze 1501 r. 290
Inflancko-polski układ 1561 r. 352
Inflant przyłączenie się 352
Inicjały 421 422 424
Inowrocławski zjazd 1416 r. 218
Instrumentalne kompozycje 536 537
Interstadjalny okres 16
„Introitus de Sancta Trinitate“ 544
Inwazja celtycka 27
Inwazja Gotów 31
Izba poselska 353

Jadźwingowie 14 111 139
Jagiellońska Bibljoteka 435
Jagiellońska sukcesja 364
Jagielloński Uniwersytet 188 203 377 484 495 510 513 531 550
Jagiellońsko-austrjacki zjazd 1515 r. 308
Jagiellońsko-francuskie przymierze 1500 r. 289
Jagiellońsko-inflanckie przymierze 1501 r. 290

Jamy ciałopalne 28
Jary 13
Jaskinia nadgaloska 16
Jedlneński zjazd 1430 r. 230
Jedność państwowa 141
Jedyssańska horda 13
„Jezda do Moskwy“ 528
Jeziora bezodpływowe 15
„Jezu Chryste nasza radość“ (pieśń nab.) 534
Jezuici 364 383 385
Jezuickie kolegjum w Wilnie 497
Język XV w.. 376
Język starobułgarski 388
Jęży dół 40
Jordansmühlska ceramika 18

Kalendarz wierszowany 376
Kaliski pokój 1343 r. 175 206
Kalmarska unja 204
Kalwelis 48
Kalwini 348
Kamienna epoka 17
Kamienne baby 32
Kamienne lemiesze 18
Kamienne motyki 18
Kampińska kultura 17
Kampińska ludność 18
Kampińskie formy 17
Kampińskie przemysły 17
Kampińskie stanowiska 17
Kampińskie typy 17
Kancjonał puławski 554
Kanonicy 403 544
Kantylena Andrzeja Gałki 490
Kantylena o nauce Wiklefa 490
Kapela królewska 551
Kapela rorantystów 550 551
Kapitularz katedry poznańskiej 471
Kapituła gnieźnieńska 420
Kapituła krakowska 257
Kaplica Padniewskiego 464
Kaplica św. Anny w Olkuszu 455
Kaplica św Trójcy na Wawelu 451 454 455
Kaplica św Trójcy w Lublinie 451
Kaplica Wniebowzięcia na Wawelu 449
Kaplica Zygmuntowska 457 462 463
Kapłani pogańscy 41
Karty z XI w. 419
Kasztelanja 7
Kasztelańskie grody 35
Katedra gnieźnieńska 393 399 416 417 444
Katedra krakowska 393 399 421 426 439 441 442 449 550
Katedra płocka 400 417 534
Katedra poznańska 399 446 471
Katedra warszawska 430
Katedra wawelska 393 399 421 426 439 441 442 449 550
Katedra włocławska 455
Katedra wrocławska 393 401
Katolicki Kościół 354
Kawalerowie Mieczowi 14
„Kazania gnieźnieńskie“ 492
„Kazania świętokrzyskie“ 489 491
Kazańsko-moskiewska wojna 1536 r. 327
Kąciny szczecińskie 41
„Kiedy król Herod królował“ (kolęda) 509
„Kierlesz“ 488
Kijowa zajęcie 1482 r. 272
Kijowska wyprawa 198
Klasztor augustjanów (Kraków) 450
Klasztor dominikanów (Kraków 455
Klasztor franciszkanek (Kraków) 424
Klasztor franciszkanów (Kraków) 468
Klasztor kanoników (Kraśnik) 544
Klasztor św. Wincentego pod Wrocławem 405
Klasztor w Mogile 411
Klasztory cystersów 407
Klątwa Kietlicza 119
Klątwa papieska 322
Klęska bukowińska 1497 r. 288
Klęska krzyżacka pod Nakłem 1431 r. 231
Klęska moskiewska 1564 r. 357
Klęska moskiewska 1568 r. 359
Klęska nad Seretem 330
Klęska nad Worskłą 202
Klęska pod Chojnicami 253
Klęska tatarska pod Zasławiem 274 275
Klęska turecka pod Trembowlą 315
Klęska turecka pod Zlaticą 239
Kneź 52
Kniędz 52
Koalicja antyjagiellońska 308
Koalicja antypolska 1422 r. 226
Koalicja antypolska 1515 r. 308
Koalicja antywegierska 1474 r. 266
Koalicja przeciw Zygmuntowi Staremu 298 306 315
Kobia (wróżba) 45
Kodeks Baltazara Behema 467
Kodeks miniaturowy 421
Kodeks złoty 420
Kodeksy trydenckie 536
„Kokosza“ wojna 329
Kolegjata łęczycka 393
Kolegjata łowicka 464
Kolegjata opatowska 403
Kolegjum jezuickie w Wilnie 497
Kolegjum wielkorzadców 190
Kolęda 42 43 509 534
Kolonizacja niemiecka 141
Kolońskie wpływy 393
„Komedja Justyna i Konstancji“ 514
Kompozycja monodyczna 535
Kompozycja muzyczna 543 550
Kompozycja rzeźbiarska 415
Kompozycje instrumentalne 536 537
Kompozycje Mikołaja z Radomia 535
Konfesja augsburska 347
Kongres krakowski 1364 r. 182
Kongres międzynarodowy w Łucku 1429 r. 229
Kongres pokojowy w Szczecinie 1570 r. 363
Konie 16
Konstancyjski sobór 1414 r. 217 218
Koń Swarożyca 45
Koronacja Albrechta Austrjackiego 237
Koronacja Barbary Radziwiłłówny 343
Koronacja Bolesława Chrobrego 66
Koronacja Bolesława Śmiałego 80
Koronacja Jana Olbrachta 283
Koronacja Kazimierza Jagiellończyka 244
Koronacja Władysława Jagiellończyka 244
Koronacja Władysława Łokietka 162
Koronacja Zygmunta Augusta 325
Koronacja Zygmunta Starego 296
Koronacyjny sejm 1507 r. 296
Koszycki przywilej 190 191 557
Koszycki zjazd 1419 r. 222
Kościane szpile 16
Kościane szydła 16
Kościane wyroby 16
Kościelna reforma 116 120
Kościelna unja 1439 r. 240
Kościelne pieśni 485 531
Kościołek gotycki (Dębno) 434
Kościołek romański (Goślice) 415
Kościołki romańskie (Lubiń) 403
Kościoły bazylikowe gotyckie 429
Kościoły dwuhalowe 432
Kościoły franciszkańskie 426
Kościoły halowe 429 430 431 432
Kościoły niemiecko-romańskie 401
Kościoły normandzko-romańskie 401
Kościoły obronne 400
Kościoły romańskie 402
Kościoły z IX i X w. 393 394 395
Kościoły z XI—XIII w. 395
Kościoły z XIV i XV w. 429
Kościół Katolicki w Polsce 354
Kościół paulinów (Beszowa) 429
Kościół parafjalny (Czchów) 450
Kościół parafjalny (Czerwińsk) 401 415
Kościół N. P. Marji (Gdańsk) 433
Kościół z XV w. (Gosławice) 432
Kościół cystersów (Jędrzejów) 408 409
Kościół św. Wojciecha (Kielce) 471
Kościół cystersów (Koprzywnica) 409
Kościół obronny (Kościelec p. Inowrocławiem) 402
Kościół romański (Kościelec p. Proszowicami) 406
Kościół Bożego Ciała (Kraków) 428
Kościół Marjacki (Kraków) 427 428 439 442 443 444 446 447 455 464 466
Kościół na Zwierzyńcu (Kraków) 413
Kościół św. Andrzeja (Kraków) 402
Kościół św. Gereona (Kraków) 396
Kościół św. Jerzego (Kraków) 392
Kościół św. Katarzyny (Kraków) 428 454 471
Kościół św. Krzyża (Kraków) 432 451 470
Kościół św. Leonarda (Kraków) 396
Kościół św. Michała (Kraków) 393
Kościół św. Mikołaja (Kraków) 455
Kościół św. Trójcy (Kraków) 425
Kościół św. Wojciecha (Kraków) 402
Kościół św. Idziego (Krobia) 403
Kościół św. Piotra i Pawła (Kruszwica) 404
Kościół drewniany (Kruźlowa) 470
Kościół cystersów (Ląd nad Wartą), 411 412 450
Kościół św. Aleksego (Łęczyca) 392
Kościół farny (Łomża) 433
Kościół św. Jana Ewangelisty (Mogilno) 398
Kościół cystersów (Mogiła p. Krakowem) 411
Kościół farny (Niepołomice) 449
Kościół gotycki (Olkusz) 429
Kościół kanoników (Opatów) 403
Kościół św. Marcina (Opatów) 403
Kościół pocysterski (Pelplin) 466
Kościół P. Marji (Poznań) 430
Kościół św. Jana Jerozolimskiego (Poznań) 405
Kościół św. Jana Chrzc. (Prandocin) 401
Kościół farny (Sandomierz) 451
Kościół św. Jakóba (Sandomierz) 426
Kościół fundacji Kazimierza Wielk. (Stopnica) 432
Kościół św. Prokopa (Strzelno) 405
Kościół św. Trójcy (Strzelno) 405
Kościół cystersów (Sulejów) 409 410
Kościół św. Zygmunta (Szydłowiec) 455
Kościół św. Idziego (Tarczek) 402
Kościół św. Jana (Toruń) 429 450
Kościół cystersów (Wąchock) 410
Kościół pobernardyński (Wilno) 433
Kościół św. Anny (Wilno) 434
Kościół dwuhalowy (Wiślica) 431 432
Kościół św. Krzyża (Wrocław) 439
Kościół św. Wincentego (Wrocław) 415
Kościół św. Mikołaja (Wysocice) 402 414 415
Kościół franciszkanów (Zawichost) 426
Kowieński zjazd 1408 r. 208
Kozacy 264 265 339 363
Koźmińska unja religijna 1555 r. 348
Kórnicka Galerja 474 540 541
Krakowa oblężenie 178
Krakowiak z 1600 r. 549
Krakowska akademja 188 203 377 484 495 510 513 531 550
Krakowska kapituła 257
Krakowska katedra 393 399 421 426 439 441 442 449 550
Krakowska szkoła (w malarstwie) 455
Krakowski kongres 1364 r. 182
Krakowski sejm 1536/7 r. 329
Krakowski uniwersytet 188 203 377 484 495 510 531 550
Krakowskie biskupstwo 237 257 260
Krakowskie fortyfikacje 437
Kredowe skały 13
Kresowa straż 363
Krewski przywilej 1385 r. 192
Kronika Bielskiego 474 514
Kronika Długosza 480
Kronika Dzierzwy 479
Kronika Galla - Anonima 477 478
Kronika Janka z Czarnkowa 479
Kronika Kadłubka 478
Kronika poetycka: „Jezda do Moskwy“ Kochanowskiego 528
Kronika polska Kromera 521
Kronika wielkopolska 479
Królewiecki uniwersytet 340
„Królewno niebieska“ (pieśń nab.) 534
Królewska kapela 551
Królewska władza 125 291
„Krótka rozprawa między panem, wójtem i plebanem“ 515
Krucyfiksy 440 444
Krużganki Bibljoteki Jagiellońskiej 433 435
Krużganki klasztoru augustjanów w Krakowie 450

Krużganki klasztoru franciszkanów w Krakowie 468
Krymskie poselstwo 1467 r. 262
Krymsko-litewski sojusz 326
Krymsko - moskiewska wojna 313
Krymsko - moskiewski sojusz 271
Krymsko-moskiewskie przymierze 289
Krymsko-polski sojusz 271 336
Krymsko-polski traktat 1552 r. 344
Krynkowski zjazd 1434 r. 232
Kryształowe dekoracje 435
Kryształowe sklepienia 433 435 444
Krywiczanie 56
Krzemienne wyroby 15 16 17 18
Krzemień 19
Krzyżaccy zaciężni 254 255 259
Krzyżacka klęska pod Nakłem 1431 r. 231
Krzyżacka wyprawa 1433 r. 232
Krzyżacki hołd 1469 r. 264
Krzyżacki hołd 1470 r. 265
Krzyżacki hołd 1479 r. 269
Krzyżacki hołd 1493 r. 285
Krzyżacki napad 1431 r. 231
Krzyżackie poselstwo do Moskwy 1517 r. 310
Krzyżacko-brandenburska dyplomacja 315
Krzyżacko-litewski traktat 1398 r. 202
Krzyżacko - moskiewskie przymierze 1554 r. 349
Krzyżacko-polska ugoda 1510 r. 301
Krzyżacko-polska wojna 1409 r. 209
Krzyżacko - polska wojna zw. „Głodową" 1414 r. 216
Krzyżacko-polska wojna 1422 r. 225 226
Krzyżacko-polska wojna trzynastoletnia 252
Krzyżacko-polski traktat 1422 r. 226
Krzyżacko-polski traktat 1466 r. 261
Krzyżacko-węgierski sojusz 269
Krzyżacy 10 129 131 132 133 134 135 156 157 169 174 175 195 202 206 208 209 210 211 217 225 226 231 232 236 251 253 254 255 256 258 260 261 268 302 310 316 556 557
Książę 52
Książęta czescy 55
Książęta mazowieccy 13
Książęta perejasławscy 228
Książęta riazańscy 228
Książka 377
Księga Mieszka II 419
Księga ośmiu proroków 421
Kujawianie 52 85
Kujawski zjazd 1397 r. 200
Kujawskie groby 18
Kult chtoniczny 48
Kult manistyczny 48
Kult przodków 40 43
Kult przyrody na Litwie 48
Kult przyrody u Słowian 39
Kult św. Feliksa i Adaukta 395
Kult św. Jerzego 392
Kult św. Lamberta 393
Kultura bizantyńsko-słowiańska 398
Kultura chwalibogowicka 17
Kultura czeska na Śląsku 372
Kultura germańska 27
Kultura illiryjska 24
Kultura kampińska 17
Kultura lengjelska 18
Kultura łużycka 24 27
Kultura maglemoska 17
Kultura megalityczna 18
Kultura mustierska 16
Kultura naddniestrzańska 23
Kultura nordyjska 18
Kultura oriniacka 16
Kultura polska 14 385 391
Kultura późnoaszelska 16
Kultura późnomagdaleńska 17
Kultura prądnicka 15
Kultura protoneolityczna 17
Kultura ruska 388 389 391
Kultura scytyjska 27
Kultura świderska 17
Kultura tardenuaska 17
Kultura unietycka 23
Kultura wandalska 28
Kulty pogańskie 39—42
Kumiry 47
Kuning 52
Kupało 46
„Kupiec" 502 515
Kurek 48
Kurhany 20
Kurja rzymska 257
Kurko 49
Kurpie 8
„Kurza stopa" 435
„Kyrie eleison" 488 541
„Kyrie pascale" 544

La roch' al fuso" (taniec) 549
Lachy 52
„Laisy" 488
Lateraneński sobór 302
Lądolód 15 17
„Lądzki" 52
Lechici 52
Legenda o św. Błażeju 493
Legenda o św. Dorocie i o św. Aleksym 489
Legenda o św. Jadwidze 448 449
Legenda złota z XIII w. 493
Legendy małopolskie 53
Legendy wielkopolskie 53
Lemiesze kamienne 18
Lengjelska kultura 18
Lengyel 52
Lenkas 52
Lenno 9
Lessy 15
Lewocki zjazd 1494 r. 285
Lęchowie 52
Lęda 52
Libertas Romana 130
Lignicka bitwa 127
Linksmine 49
Literatura XV i XVI w. 377 386
Literatura czeska 377
Literatura humanistyczna 502 505
Literatura ludowa 476 477
Literatura reformacyjna 383
Literatura renesansowa 518
Literatura ruska 388
Literatura średniowieczna 476
Litewska mitologja 49
Litewska opozycja 256 257
Litewski spisek 1481 r. 272
Litewski ustrój państwowy 281
Litewski wielki książę 6 10 14
Litewskie możnowładztwo 337 349
Litewskie pogaństwo 48
Litewskie poselstwo 1507 r. 296 310
Litewskie poselstwo do Wasila 1508 r. 298
Litewskie powstanie 1508 r. 297
Litewsko-krymski sojusz 326
Litewsko-krzyżacki traktat 1398 r. 202
Litewsko-mazowiecka wojna 1444 r. 241
Litewsko-moskiewska wojna 1492 r. 283
Litewsko-moskiewska wojna 1500 r. 289
Litewsko-moskiewska wojna 1507 r. 297
Litewsko-moskiewska wojna 1512/13 r. 305
Litewsko-moskiewska wojna 1535 r. 327
Litewsko-moskiewskie walki 1406—1408 r. 207
Litewsko-polska unja 214 229 249 291 314 322 337 338 339 353 354 360 557
Litewsko-polskie zatargi 251 259
„Litteratus" 477
Liturgiczna muzyka 531
Litwini 14 268 291 360
Lodowcowe osady 14
Lodowcowe zwały 15
Lodowcowy okres 15
Lodowiec 3 9 16 17
Loessy 3 5 11 13
Lubelska unja 13 14 360
Lubelski sejm 1569 r. 360 557
Lubelski układ 1351 r. 179
Lubelski zamek 451
Lubowelski zjazd 1412 r. 213 226
Lubuszanie 52
Lud 375 387
Ludność kampińska 18
Ludność paleolityczna 15
Ludność późnoaszelska 15
Ludność późnomagdaleńska 17
Ludność wczesno-magdaleńska 17
Ludność wczesno-solutrejska 16
Ludowa literatura 476 477
Luterańska konfesja 347
Lutomyski przywilej 150
Lutycy 52 61 64 65
Lwowska wyprawa 177

Łacińska gramatyka 513
Łacińska literatura 509
Łacińska proza 484
Łacińsko-słowiański obrządek 398
Łajma 48
Łaszyna oblężenie 253
Łęczycanie 52
Łęczycka kolegjata 393
Łęczycki graduał 449
Łęczycki sejm 1454 r. 252
Łęczycki zjazd 1180 r. 107
Łęczycki zjazd 1409 r. 208
Łęczycki zjazd 1426 r. 228
Łoś 17
Łowicka kolegjata 464
Łucka oblężenie 231
Łucki zjazd 1429 r. 229
Łuczanie 32
Łużycka kultura 24 27

Madonny 441
Madrygał 546 547
Magdeburskie arcybiskupstwo 58
Maglemoska kultura 17
„Magnificat" 536
Malarstwo czeskie 420
Malarstwo gotyku 448
Malarstwo idealistyczne 455
Malarstwo Odrodzenia 467
Malarstwo realistyczne 453
Malarstwo ruskie 451
Malarstwo średniowieczne 455
Malarstwo witrażowe 455
Malarstwo z XIII w. 419 420 421 422 424
Malowana ceramika 20
Malowidła kaplicy Wniebowzięcia (Kraków) 449
Malowidła ruskie w kaplicy św. Trójcy (Kraków) 451
Malowidła ścienne 450 451
Malowidło ścienne „Wjazd Jagiełły" (Lublin) 451
Malowidło zewnętrzne w kościele św. Krzyża (Kraków) 451
Małopolska opozycja 250
Małopolskie legendy 53
Mamuty 16
Manistyczny kult 48
Marchje 56
„Marchołt" 495 513
Margrabiowie brandenburscy 6 11 556
„Marja, panno szlachetna (pieśń (nab.) 534
Marjacki kościół (Kraków) 427 428 439 442 443 444 446 447 455 464 466
Marjacki ołtarz 442 443 444
Maryjna pieśń 541 542
Marzana 43
Mate 47
„Matka Boska w muzyce polskiej" 532
Mawki 47
Mazowieccy książęta 13
Mazowiecki gotyk 433
Mazowiecko-litewska wojna 1444 r. 241
Mazowsza przyłączenie 178
Mazowszanie 32 52 556
Mazurek z 1600 r. 549
Medale 463 466
Medaljony gotyckie 421 422 424
Medeina 48
Medjolańska Ambrozjana 468
Megalityczna kultura 18
Megalityczne groby 18
Melneński traktat 226
Melodja „Bogurodzicy" 532 533 534
Melodja „Salve salutis" 532
Mensuralna muzyka 543
„Mesjasz wierny Chrystus nasz" (kolęda) 534
Miasta 371
Michałkowski skarb 24
Miecze halsztackie 24
Mieczowi Kawalerowie 14
Mielnicko-piotrkowska unja 291 295
Mieszczaństwo 378
Międzylodowy okres 15
Międzynarodowy kongres w Łucku 1429 r. 229
Miłosne wiersze 491
Minjaturowa technika 470
Minjaturowy kodeks 421
Minjatury 419 420 421 448 449 467 468 470
Mitologja litewska 49
Mitologja polska 39—42
Mitologja ruska 47
Młodsza epoka kamienia 17
Mochacka bitwa 320
„Mocne boskie tajemnice" (pieśń. nab.) 534
Modlitewnik Bony 468
Modlitewnik Chojeńskiego 468
Modlitewnik Szydłowieckiego 468
Modlitewnik Władysława Warneńczyka 449
Modlitewnik Zygmunta Starego 468
Modlitewniki z XV w. 493
Mokosz 46
Mołdawska ceramika 20
Mołdawska wyprawa 1359 r. 180
Mołdawska wyprawa 1450 r. 246
Mołdawski hołd 1400 r. 203
Mołdawski hołd 1436 r. 236
Mołdawski hołd 1484 r. 273
Mołdawski hołd 1552 r. 344
Mołdawski hołd 1569 r. 363
Mołdawsko-polska wojna 1509 r. 298
Mołdawsko-polski układ 1527 r. 325
Monety 35 466
Monety arabskie 31
Monodyczna kompozycja 535
Moreny czołowe 15 16
Moreny denne 15

Morskie wybrzeża 363
Moskiewscy carowie 14
Moskiewska klęska 1564 r. 357
Moskiewska klęska 1568 r. 359
Moskiewski najazd na Inflanty 1558 r. 350
Moskiewski najazd na Lubuck 1486 r. 276
Moskiewskie poselstwo do Fryderyka III — 275
Moskiewsko - inflanckie przymierze 1554 r. 349
Moskiewsko-kazańska wojna 1536 r. 327
Moskiewsko-krymska wojna 313
Moskiewsko-krymski sojusz 271
Moskiewsko-krymskie przymierze 289
Moskiewsko-krzyżackie przymierze 1517 r. 310
Moskiewsko-litewska wojna 1492 r. 283
Moskiewsko-litewska wojna 1500 r. 289
Moskiewsko-litewska wojna 1507 r. 297
Moskiewsko-litewska wojna 1512/13 r. 305
Moskiewsko-litewska wojna 1535 r. 327
Moskiewsko - litewskie rokowania pokojowe 1484 r. 273
Moskiewsko-litewskie walki 1406—1408 r. 207
Moskiewsko-tatarska wojna 1541 r. 336
Moskiewsko-tatarskie przymierze 311
Motety 551 552
Motyki kamienne 18
„Mowa o wojnie przeciw Turkom 1343 r." 520
Możnowładztwo 54 237 253 556 557
Możnowładztwo litewskie 337 349
Msza czterogłosowa 552
Msza ośmiogłosowa 552
Msza pięciogłosowa 552
Mszał św. Wojciecha 420
Mustierska kultura 16
Mustierska warstwa 16
Mustierski przemysł 16
Muzeum Berlińskie 472
Muzeum Brytyjskie 468
Muzeum Czartoryskich 474
Muzeum Diecezjalne w Kielcach 471
Muzeum Diecezjalne w Tarnowie 452
Muzeum Narodowe 452 453 470 473
Muzyczne kompozycje 535 543 550
Muzyka liturgiczna 531
Muzyka mensuralna 543
Mysia Wieża 7

Nabożne pieśni 534 551
Naczynia zoomorficzne 24
Naddniestrzańska kultura 23
Nadgaloska jaskinia 16
Nagrobek Zebrzydowskiego 464
Najazd krymski 1502 r. 292
Najazd moskiewski na Inflanty 1558 r. 350
Najazd moskiewski na Lubuck 1486 r. 276
Najazd tatarski na Moskwę 1480 r. 272
Nakielska bitwa 231
Namysłowski pokój 178
Napad krzyżaków 1431 r. 231
Napierśniki bronzowe 27
Napływowe tereny 5
Narodowe Muzeum 452 453 470 473
Narodów wędrówki 31
Narodziny 44
Narwy zdobycie przez Moskali 1558 r. 350
Narzekalnice 44
„Narzekanie religji i rzeczypospolitej" 510
Narzędzia krzemienne 17
Narzutowe głazy 3
„Nasz Zbawiciel" 544 546
Natrimp 49
Nawia 40 43
Nawodne osady 35
Nawrócenie Prus 131
Nawy halowe 430
Neolityczny okres 17
Niemcy 155 257
Niemiecka cywilizacja 393
Niemiecka kolonizacja 141 142
Niemiecka Rzesza 310 340 364
Niemiecki żywioł 155
Niemiecko-romańskie kościoły 401
Niepołomicki zjazd 1409 r. 209
Nieszawskie przywileje 253 557
Niewiasta 40 44 376
Niezwiska grupa 20
Nogajcy 313
Norbertanie 413
Nordyjska ceramika 19 20
Nordyjska kultura 18
Normandzko-romańskie kościoły 401
Nosorożce 15 16
Nowego m. oblężenie 260
„Nowy Testament" 501
Noże tylcowe 17
Noże wiórowe 16
Nożyki wkładkowe 17
„Nunc rogemus" 544
Nur 45
„Nuż wy bielscy panowie" (kolęda) 534
Nyr 45

„O bitwie pod Orszą" 511
„O celibacie" 520
„O chlebowym stole" 490 491
„O ciało Boga żywego" (pieśń nab.) 534
„O dobrodziejstwach" 523
„O karze na mężobójstwo" 518
„O kongresie trzech królów we Wiedniu 1515 r." 511
„O najdroższy kwiatku panieńskiej czystości" (pieśń nab.) 541 542
„O poprawie Rzeczypospolitej" 518 519
Obertyńskie zwycięstwo 326
„Objawienia św. Brygidy" 493 494
Oblężenie Budy 336
Oblężenie Gniewa 259
Oblężenie Krakowa 178
Oblężenie Łaszyna 252
Oblężenie Łucka 231
Oblężenie Nowego 260
Oblężenie Pucka 260
Oblężenie Smoleńska 306
Oblężenie Świecia 256
Oblężenie Wilna 196
Obłęczniki 16
Obodrycka wyprawa 62
Obraz fundacyjny Jagiełły 451
Obraz Górki 474
Obraz „Hołd Trzech Króli" 454 455
Obraz nagrobny w Przeworsku 453
Obraz nagrobny Wierzbięty 452
Obraz „Pokłon Trzech Króli" 472
Obraz św. Anny Samotrzeciej 474
Obraz św. Augustyna 450
Obraz św. Hieronima 471
Obraz św. Jana Jałmużnika 471
Obraz św. Jerzego 473
Obraz św. Ulrycha 450
Obraz Wniebowzięcia N. P. Marji 473
Obraz z Trzemeśni 452
Obraz „Zaśnięcie N. P. Marji 471
Obraz „Zwiastowanie N. P. Marji" 454 474
Obrazy o św. Katarzynie (cykl) 472
Obrazy realistyczne 453
Obrazy sztalugowe 451 452
Obrazy w zamkach i dworach 424
Obrazy z kościoła dominikanów w Krakowie 453
Obrazy z życia Chrystusa 455
„Obrona zbuntowanego księdza Walentego z Krczonowa" 520
Obronna siedziba 437
Obronne grodzisko 27 35
Obronne kościoły 400
Obrządek słowiańsko-łaciński 398
Obserwacyjny korpus 327
„Odprawa posłów greckich" 526 527
Odrodzenie (renesans) 457 462 467
„Odwrotowa" wojna 1419 r. 222
„Officium de corpore Christi" 544
Ogień święty 49
Okolnice 35
Okres ancylusowy 17
Okres dyluwjalny 15
Okres dzielnicowy 555
Okres interstadjalny 16
Okres lodowcowy 15
Okres miedzylodowy 15
Okres polodowcowy 6
Okres przedrzymski 27
Okres wczesnopiastowski 32
Okresy przedhistoryczne 6
Ołtarz marjacki 442 443 444
Ołtarz N. P. Marji Bolesnej na Wawelu 454
Ołtarz pięciodzielny u św. Mikołaja w Krakowie 455
Ołtarz św. Stanisława 470
Ołtarzyk srebrny w kaplicy Zygmuntowskiej 473
Opactwo w Międzyrzeczu 392
Opactwo w Trzemesznie 392
Opatowska kolegjata 403
Opatowski zjazd 1473 r. 266
Opolanie 51
Opozycja litewska 256 257
Opozycja małopolska 250
Opozycja przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi 257
Opozycja przeciw Zygmuntowi i Bonie 328
Opozycja przeciw Zygmuntowi Augustowi 342
„Oracja Filatelesa perypatetyka" 518
Orda Zawołżańska 264 265
Orda Złota 290
Organizacja państwa 143 144 184
Organizacja państwowa krzyżaków 169
Organizacja sił zbrojnych 186
Organowe preludja 546
Organowe tabulatury 544 549
Oriniacka kultura 16
Oriniacki przemysł 16
Oriniackie elementy 17
Oriniaczycy 16
Ormianie 385
Ornamentacja 415 462 470
Ornamentyka 20
Orszańskie zwycięstwo 307
„Ortografja polska z r. 1507" 513
Osadnicy niemieccy 141 142
Osadnicy pruscy 10
Osadowe skały 13
Osady lodowcowe 14
Osady nawodne 35
Ostrza wczesnomagdaleńskie 16
Ośmiogłosowa msza 552
Ozdoby orjentalne 31
Ozdoby plecionkowe 35
Ożenek 44

Paciorki 32
Pacta conventa 125 558
Palatyn 143
Palenie ciał 23 44
Paleolit 15 16 17
Paleolityczna ludność 15
Paleolityczne wyroby 15
Palmowe sklepienie 432
Pałac Górki 460
Pałac w Szydłowcu 459
„Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu" 525
Pamiątkowe tablice 442 445
„Pamiętnik o urządzeniu Rzeczypospolitej" 485
Panegiryk na ślub Zygmunta I 510
„Panna Pana porodziła" (kolęda) 534
Państwa szczepowe 52
Państwo Boże 58
Państwo Piastów 10 54 556
Państwowa jedność 141
Państwowa organizacja 143 144 184
Państwowa organizacja krzyżaków 169
Pańszczyzna 311
Papieska bulla z 1133 r. 96
Papieska klątwa 322
Papiestwo 131 135
Parczowski zjazd 1451 r. 249
Parlamentaryzm 253 280
Partykularyzm 129
Pasterze wołoscy 385
Patrjotyzm 379
Paulini 429
Pavana 548
Pawlikowskich zbiory 470
Pentaptyk 455
Perejasławscy książęta 228
Perejasławski hołd 228
Perun 45
Petersburska Bibljoteka 448
Piastowskie państwo 5 10 14 54 556
Piastun 53
Pieczyngowie 32
Pierścień ślubny Jadwigi 235
Pieśń liturgiczna 531
Pieśń maryjna 541 542
„Pieśń o potopie" 525
Pieśń o św. Janie Kapistranie 541
Pieśń średniowieczna 534 535
Pieśń świecka 546 547
Pieśń wielkanocna i postna 488 489
„Pieśni" Kochanowskiego 525 526 529
Pieśni kościelne 485
Pieśni nabożne 534 551
Pieśni o św. Annie 534
Pieśni o św. Dorocie 534
Pieśni zwane „laisami" 488
Pieciogłosowa msza 552
Piotrkowski sejm 1438 r. 237
Piotrkowski sejm 1447 r. 244
Piotrkowski sejm 1477 r. 267
Piotrkowski sejm 1496 r. 286
Piotrkowski sejm 1501 r. 291
Piotrkowski sejm 1529 r. 325
Piotrkowski sejm 1538 r. 330
Piotrkowsko-mielnicka unja 291 295
Pisma ulotne 498
„Pismo do króla Zygmunta Augusta" 520
„Pismo do papieża Juljusza III" 520
„Pismo do posłów na sejm 1543 r." 520

Pismo Święte 492
Pismo Święte w bibljotece katedry płockiej 420
Piśmiennictwo łacińskie 509
Piśmiennictwo polityczne 484
Pizański sobór 1512 r. 302
Plecionkowe ozdoby 35
Płaskorzeźba polichromowana 442
Płaskorzeźba Stwosza na pl. Marjackim 445
Płocka katedra 400 417 534
Płowska bitwa 168
Płyty rzeźbione 415
Podcienia 460 461
Podgrodzia 371
Podkloszowe groby 27
Podpłytowe groby 32
Podział Prus 259
Podział Węgier 330 348
Poemat do Konstantego Alliopaga 511
Poemat na śmierć Jana Tarnowskiego 525
Poematy dydaktyczne Mymera Dobrego 509
Poematy na cześć św. Władysława i Stanisława 510
Poezja 377 485
Poezja historyczna 486
Poezja religijna 486
Poezja satyryczna 486
Poezja świecka 490
Pogaństwo 39—42 75
Pogaństwo litewskie 48
Pogaństwo pruskie 48
Pogaństwo ruskie 47
Pogaństwo żmudzkie 49
Pogrzeb Kazimierza W. 189
Pokojowe rokowania litewsko-moskiewskie 1484 r. 273
Pokojowy kongres w Szczecinie 1570 r. 363
Pokój budziszyński 66
Pokój kaliski 1343 r. 175 206
Pokój namysłowski 178
Pokój raciąski 206
Pokój szegedyński 240
Pokój toruński 1411 r. 212 213
Pokój toruński 1466 r. 10 260 261 268 293
Pokój „wieczny" z krzyżakami 1435 r. 236
Pokój „wieczysty" z Moskwa 1494 r. 284
Pokój z Moskwą 1509 r. 298
Polanie 52
Polichromja klasztorów w Lądzie i Czchowie 450
Polichromja kościoła w Libuszy 470
Polichromja kościoła w Dębnie 451
Polichromja na drzewie 470
Polichromja u św. Krzyża w Krakowie 470
Polichromja w kościele niepołomickim 449
Polichromja w Krużlowej 470
Polichromja zamków i dworów 424
Polichromowana płaskorzeźba 442
„Policja Królestwa Polskiego" 520
Polityczne piśmiennictwo 484
Polodowcowy okres 6
Polonez z 1600 r. 549
Polonezowa rytmika 549
„Polonia" Kromera 521
Polska kultura 14 385 391
Polska piastowska 5 10 14 54
Polski język XV w. 376
Polsko-austrjacki sojusz 309
Polsko-austrjackie przymierze 1549 r. 342
Polsko-czeska wojna 60
Polsko-czeskie przymierze 1462 r. 258 263
Polsko-duńska wojna 254
Polsko-duńskie przymierze 1563 r. 352
Polsko-inflancki sojusz 272
Polsko-inflancki układ 1561 r. 352
Polsko-krymski sojusz 271 336
Polsko-krymski traktat 1552 r. 344
Polsko-krzyżacka ugoda 1510 r. 301
Polsko-krzyżacka wojna 1409 r. 209
Polsko-krzyżacka wojna („głodowa") 1414 r. 216
Polsko-krzyżacka wojna 1422 r. 225 226
Polsko-krzyżacka wojna trzynastoletnia 252
Polsko-krzyżacki traktat 1422 r. 226
Polsko-krzyżacki układ 1466 r. 260
Polsko-litewska unja 214 229 291 314 322 337 338 339 353 354 360 507
Polsko-litewskie zatargi 251 259
Polsko-mołdawska wojna 1509 r. 298
Polsko-mołdawski układ 1527 r. 325
Polsko-ruska wojna 66
Polsko-szwedzki sojusz 360
Polsko-turecka wojna 1487 r. 274
Polsko-turecka wojna 1497 r. 287
Polsko-turecki traktat 1568 r. 359
Polsko-węgierska wojna 1474 r. 267
Polsko-węgierskie przymierze 213
Polsko-węgierskie sojusze 91
Pomnik Piotra Salomona 447
Pomorzanie 9 52 55 400 556
„Pomóż mi święty Dusze, twoją chwałę mnożyć" (pieśń nab.) 534
Poncjan, czyli historja o siedmiu mędrcach 495
„Poncjanie" 513
Pontyfikał Erazma Ciołka 407
„Popia" wojna 1479 r. 269
Popielnice 27
Porohy 14
Port gdański 261
Portal u dominikanów w Krakowie 440
Portret biskupa Tomickiego 473
Portret humanisty Benedykta 474
Portret Zygmunta Augusta 474
Portretowa technika 474
Portrety obu Zygmuntów i Bony 474
Poselska Izba 353
Poselska sala na Wawelu 458
Poselstwo austrjackie do Moskwy 1514 r. 306
Poselstwo do Budy 1440 r. 238
Poselstwo do Iwana Groźnego 1549 r. 343
Poselstwo do Iwana Wasilewicza 1489 r. 276
Poselstwo do Konstantynopola 1531 r. 325
Poselstwo do Moskwy 1503 r. 292
Poselstwo do Moskwy 1533 r. 326
Poselstwo do Pragi 1468 r. 263
Poselstwo do Stambułu 1533 r. 326
Poselstwo do Turcji 1527 r. 321
Poselstwo do Węgier 1513 r. 308
Poselstwo do Wrocławia 1420 r. 223
Poselstwo francuskie 1522 r. 315
Poselstwo krymskie 1467 r. 262
Poselstwo krzyżackie do Moskwy 1517 r. 310
Poselstwo litewskie 1507 r. 296 310
Poselstwo litewskie do Wasila 1508 r. 298
Poselstwo moskiewskie do Fryderyka III — 275
Poselstwo na sobór w Konstancji 217
Poselstwo stanów koronnych 1501 r. 291
Poselstwo sułtańskie w Szegedynie 240
Poselstwo żmudzkie 1415 r. 218
Posłannictwo dziejowe Polski 128
Possybilizm geograficzny 1
Postna pieśń 488 489
Postrzyżyny 44
„Postylla" 515
Postylle 501
Powieść średniowieczna, humorystyczna o Sowizdrzale 495
Powstanie litewskie 1508 r. 297
Powstanie pruskie 1454 r. 251
Powstanie przeciw Oleśnickiemu 1439 r. 238
Powstanie Żmudzi przeciw Krzyżakom 205 208
Powszechny obowiązek służby wojskowej 186
„Poznanie" (utw. tanecz.) 548 549
Poznańska katedra 399 446 471
Poznański ratusz 437 460
Poznański zjazd 1510 r. 301
Półrycerze 371
Późnoaszelska kultura 16
Późnoaszelska ludność 15
Późnoaszelski typ 15
Późnomagdaleńska kultura 17
Późnomagdaleńska ludność 17
Późnooriniackie formy 16
Prabory 18
Pradzieje 15
Praski uniwersytet 203
Prawo 372
Prawo chełmińskie 135
Prądnicka kultura 15
Prądnicki przemysł 15
Predestynacja geograficzna 1
Preludja organowe 546
Premonstratensi 413
Prezbiterjum w kościele marjackim 439
„Pro ecclesia Christi" 520
Procesy o Pomorze 174 226
Promienista ceramika 18 19 20
„Proportio Ferdinandi" 548
„Proporzec" 525
Protestanci 340 364
Protestancki psałterz 502
Protestanckie wyznanie 347
„Protexisti me Deus" 550
Protoneolityczna kultura 17
Proza łacińska 484
Proza średniowieczna 491 494
Prozaiczny psałterz Reja 515
Prus nawrócenie 131
Prus podział 1464 r. 259
Prusacy 9 10 14
Pruscy osadnicy 10
Pruski hołd 1525 r. 316
Pruski hołd 1569 r. 363
Pruski związek 251
Pruskie pogaństwo 48 130
Pruskie powstanie 1454 r. 251
Pruskie stany 251
Prusowie 31 49 372
Przedhistoryczne okresy 6
Przedrzymski okres 27
Przemysł mustierski 16
Przemysł oriniacki 16
Przemysł prądnicki 15
Przemysł świderski 17
Przemysł tardenuaski 17
Przemysły epipaleolityczne 17
Przemysły kampińskie 17
Przesieka 51
„Przez Twoje święte zmartwychwstanie" (pieśń wielk.) 489
Przodkowie 40 42 43
Przyłączenie Inflant 352
Przyłączenie Mazowsza 178
Przyłączenie Rusi poł. 1569 r. 360
Przyłączenie Wołynia do Litwy 1452 r. 249
Przyłączenie Żmudzi do Litwy 226
Przymierze czesko-polskie 258 263
Przymierze duńsko-polskie 352
Przymierze Eryka z Jagiełłą 222
Przymierze francusko-jagiellońskie 289
Przymierze inflancko-jagiellońskie 290
Przymierze Jagiełły z książętami pomorskimi 199
Przymierze Jagiełły z Luksemburczykiem 226
Przymierze krymsko-moskiewskie 289
Przymierze krzyżacko-moskiewskie 1517 r. 310
Przymierze moskiewsko-tatarskie 311
Przymierze polsko-austrjackie 342
Przymierze polsko-węgierskie 213
Przymierze Świdrygiełły z krzyżakami 205 231
Przymierze twersko-litewskie 273
Przymierze z chanem zawołżańskim 287 290
Przymierze z Ferdynandem I 342
Przysięga Rusi 1427 r. 228
Przywilej cerekwicki 253
Przywilej czerwiński 228
Przywilej koszycki 190 191 557
Przywilej krewski 192
Przywilej lutomyski 150
Przywilej trocki 232
Przywilej wileński 194
Przywileje immunitetowe 143
Przywileje nieszawskie 253 557
Przywileje stanów 230 556
Psalmy 492
Psalmy Szamotulskiego 551
Psałterz 374
Psałterz florjański 489 492
„Psałterz" Kochanowskiego 502 526 527 528
Psałterz Lubelczyka 502
Psałterz protestancki 502
Psałterz prozaiczny Reja 515
Psałterz puławski 492
Psałterz trzebnicki 421
Publiczne budownictwo 188
Pucka zdobycie 1464 r. 260
Puławski kancjonał 554
Puławski psałterz 492
Pusty wieczór 44
„Quem preces" 544
„Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony" 520
Raciąski pokój 206
Racjonalizm 505 506 507
Rada Koronna 229 246
Rada senatu 353
Rada wojenna 210
Radomski sejm 1505 r. 294
Radomski wiec 191
Radomsko-wileńska unja 203 205
Radzimicze 46
Radzymiczanie 56
„Raj duszny" 512
„Raj ziemskich rozkoszy" 474

Ratusz chełmski 460
Ratusz poznański 437 460
Ratusz toruński 437
Rdzeniowe drapacze 17
Realistyczne malarstwo 453
Reforma agrarna na Litwie 357
Reforma kościelna 116 120
Reformacja 316 319 335 347 354 383 384 497 501 502 558
Reformacyjna literatura 383
Reformy Zygmunta Starego 297
Religijna poezja 486
Religijna unja w Koźminku 1555 r. 348
Religijne dialogi 502
Religijne życie 377 378
Reń 16
Renesans 457 465 466 467 508 518
Renesansowa literatura 518
Renesansowa rzeźba 462
Renesansowe malarstwo 467
Renesansowy dom w Krakowie 460
Rękawki 44
Riazańscy książęta 228
Riazański hołd 228
Rod 46
Rodowe hasła 371
Rodzanice 40 44 46
Rodzinne groby 27
Rokosz Spytka z Melsztyna 238
Rokowania krzyżacko-polskie 1464 r. 260
Rokowania z Moskwą 1484 r. 273
Romana Libertas 130
Romańska architektura 398 399
Romańska epoka 405
Romański styl 403
Romańskie kościołki w Lublinie 403
Romańskie kościoły 401 402
Romowe 49
Rondel czyli barbakan 437
Rorantyści 550 551
Rosalia rzymskie 46
Roślinna dekoracja 439
Rozejm Litwy z Moskwą 1407 r. 207
Rozejm Litwy z Moskwą 1537 r. 327 328
Rozejm Litwy z Moskwą 1542 r. 337
Rozejm nad Ugrą 207
Rozejm Witolda z Wasilem 207
Rozejm z krzyżakami 1410 r. 209
Rozejm z krzyżakami 1435 r. 232
Rozejm z krzyżakami 1459 r. 256
Rozejm z krzyżakami 1521 r. 312
Rozejm z mrgr. brandenburskim 168
Rozejm z Moskwą 1503 r. 292
Rozejm z Moskwą 1549 r. 343 363
Rozejm z Tungenem 1472 r. 266
Rozejm z Turcją 1489 r. 274 275
Rozejm z Turcją 1494 r. 285
Rozejm z Wasilem 326
Rozejm z Węgrami 1474 r. 267
„Rozmowa dwu baranów“ 515
„Rozmowa Polaka z Włochem o elekcji“ 523
„Rozmowy dworzanina z mnichem“ 501
„Rozmyślanie przemyskie albo Żywot Najświętszej Rodziny“ 495
Rozruchy w Gdańsku 1526 r. 319
Równouprawnienie litewsko-polskie 214
Ruczaj 47
Rusałki 46
Rusi przyłączenie 1569 r. 360
Rusi przysięga 1427 r. 228
Ruska kultura 388 389 391
Ruska literatura 388
Ruska mitologja 47
Ruskie malowidła 451
Ruskie pogaństwo 47
Ruskie wpływy 451
Rusko-polska wojna 66
Rycerska drużyna 55
Rycerska siedziba 437
Rycerze Marji 136
Rylce 15 17
Rylce krzemienne 16
Rylce węgłowe 16
Rymowane dekalogi 489
Rymowanie 486
Rynek w Starym Wiśniczu 461
Rytmika polonezowa 549
Rzeczpospolita 9 10 13 14 15
Rzeki święte 41
Rzesza Niemiecka 310 340 364
Rzeźba 414 415 416 417 418
Rzeźba figuralna 414 415
Rzeźba gotycka 439
Rzeźba odrodzenia 462
Rzeźbiarska kompozycja 415
Rzędowe groby 32
Rzymska kurja 257
Rzymskie rosalia 46

Sacramentarium z XI w. 419
Sala gotycka na Wawelu 435
Sala hetmańska na Wawelu 439
Sala poselska na Wawelu 458
Saliński traktat 1398 r. 206
Salonicka bazylika 394
Saltarella 548
„Salve Regina“ 544
„Salve salutis“ 532
Sandomierski synod 1570 r. 364
Sarkofagi 439
„Satyr“ 525
Satyryczna poezja 486
Satyryczne traktaty Bielskiego 515
Sądownictwo 375
Scytyjska kultura 27
Sejm elekcyjny w Kutnej Horze 265
Sejm elekcyjny w Piotrkowie 291
Sejm grodzieński 1568 r. 360
Sejm koronacyjny 1507 r. 296
Sejm krakowski 1536 r. 329
Sejm lubelski 1569 r. 360 557
Sejm łęczycki 1454 r. 252
„Sejm niewieści“ 515
Sejm piotrkowski 1438 r. 237
Sejm piotrkowski 1447 r. 244
Sejm piotrkowski 1477 r. 267
Sejm piotrkowski 1496 r. 286
Sejm piotrkowski 1529 r. 325
Sejm piotrkowski 1538 r. 330
Sejm radomski 1505 r. 294
Sejm Rzeszy 1518 r. 310
Sejm Rzeszy 1570 r. 364
Sejm toruński 1519 r. 311
Sejm warszawski 1564 r. 357
Sejmiki 557
Sekwencje 531 532
„Sen majowy“ 515
Senat 291 353 354
Senjorat 107
Siebieska twierdza 327
Siedziby 394
Siedziby obronne 437
Siekiery krzemienne 18
Sieradzanie 52
Sieradzki wiec 192
Sierpy 32
Siewierska wyprawa 327
Siewierzanie 46
Skałka 396
Skały kredowe 13
Skały osadowe 13
Skarb michałkowski 24
Skarb państwa 186
Skarbiec wawelski 473
Sklepienie gotyckie 435
Sklepienie gwiaździste 433
Sklepienia kryształowe 433 435 444
Sklepienia palmowe 432
Skrzynkowe groby 18 27
Słońca święto 43
Słowianie 31
Słowiańsko-bizantyjska kultura 398
Słowiańsko - łaciński obrządek 398
Służba wojskowa 186
Smoleńska oblężenie 306
Smoleńska twierdza 306
Smoleńska zdobycie przez Witolda 200
Sobór antypapieski 302
Sobór lateraneński 302
Sobór w Konstancji 217 218
„Sobótka“ 526
Sobótki 46
Sojusz inflancko-polski 272
Sojusz krymsko-litewski 326
Sojusz krymsko-polski 271 33[illegible]
Sojusz krzyżacko-węgierski 269
Sojusz moskiewsko-krymski 27[illegible]
Sojusz polsko-szwedzki 360
Sojusz „wieczysty“ polsko-austrjacki 309
Sojusze polsko-węgierskie 91
Solutrejskie elementy 17
Sołectwo 375
„Sowizdrzał 495
Spisek na Litwie 1481 r. 272
Spisek przeciw Kiejstutowiczowi 238
Spory polsko-krzyżackie 222
„Sprawa rycerska“ 515
Stale 466
Stale w Pelplinie 466
„Stała się nam nowina“ (kolęda) 534
Stanowiska kampińskie 17
Stanów przywileje 230
Stany 142
Stany pruskie 251
Starobułgarski język 388
Staroduba zdobycie 1534 r. 327
Starogrodu zdobycie 1466 r. 261
Starosta 52
Starowiejski zjazd 1474 r. 266
Starszy paleolit 17
Statut Taszyckiego 329
Statut toruński 311
Statut wiślicki 187
Step 13
Step arktyczny 15 16
Step trawiasty 16
Stołp 435
Strawa 44
Straż kresowa 363
Straże graniczne 337
Stronnictwo czeskie 263
Stronnictwo egzekucyjne 345
Stronnictwo habsburskie 321
Stronnictwo Izabeli 346
Stronnictwo węgierskie 336
Styl gotycki 411 412 421 422 424 435 448 465 466
Styl gregorjański 532
Styl Odrodzenia 457 465 466 467 508 518
Styl romański 403
Stypa 44
Subarktyczne zwierzęta 16
Sukcesja jagiellońska 364
Sukcesyjno - stanowy konflikt 227 228
Sukiennice 435 459 464
Sułtańskie poselstwo w Szegedynie 240
Swarożyc 39 45
Swastyka 24
Synod sandomierski 1570 r. 364
Symbole 24
„Szachy“ 525
„Szczeble do nieba“ 531
Szczeciński kongres pokojowy 1570 r. 363
Szczecińskie kąciny 41
Szczepowe państwa 52
Szegedyński pokój 240
„Szewczyk idzie po ulicy, szydełka niosąc“ 548 549
Szkieletowe groby 20 27 28 32
Szkolnictwo 384
Szkoła krakowska (w malarstwie) 455
Szkoła wenecka (w muzyce) 554
Szlachta 8 14 141 371 374 375 379 380 381 556 557
Sznurowa ceramika 19
Szpile kościane 16
Szramowicki zjazd 1411 r. 213
Sztalugowe obrazy 451 452
Szwedzkie wojny 14
Szwedzko-duński kongres pokojowy w Szczecinie 1570 r. 363
Szwedzko-polski sojusz 369
Szydła kościane 16

Ścienne malowidła 450 451
Ścięcie Olelkowicza i Holszańskiego 272
Ślęzanie 35 556
Ślub Anny Jagiellonki 309
Ślub Katarzyny Jagiellonki 352
Ślub Kazimierza Jagiellończyka 251
Śmierć Bolesława Śmiałego 83
Śmierć Kazimierza Wielkiego 184
Śmierć męczennika Brunona 67
Śmierć Mieszka I 61
Śmierć Przemysława 151
Śmierć Władysława Laskonogiego 125
Śpiew gregorjański 543
Śpiewy kościelne 485 531
Średniowieczna literatura 476
Średniowieczna proza 491 494
Średniowieczna proza łacińska 484
Średniowieczne malarstwo 455
„Światowid“ 32
Świderska kultura 17
Świderski przemysł 17
Świecia oblężenie 256
Świecka pieśń 546 547
Świecka poezja 490
Święte gaje 41 49
Święte źródła i rzeki 41
Święto przodków 42
Święto słońca 43
Świętowit 46
Święty ogień 49
Świst-poświst 6

Tablice erekcyjne 442 445
Taborska warownia 237
Taboryci 224 226
Tabulatury organowe 544 549
Taneczna fraza 534 535
Taniec 548
Taniec włoski 549
Tardenuaska kultura 17
Tardenuaski przemysł 17
Taszyckiego statut 329
Tatarska klęska pod Zasławiem 1491 r. 274 275
Tatarski najazd 1502 r. 292
Tatarski najazd na Moskwę 1480 r. 272
Tatarsko-moskiewska wojna 1541 r. 336
Tatarsko-moskiewskie przymierze 311
Tatarzy 13 127 202 237 264 271 274 275 288 289 291 295 302 311 313 327 337 350
Technika minjaturowa 470
Technika portretowa 474
Technika wiórowa 16
Tektonika 2
Tereny aluwjalne 5

Tereny napływowe 5
Testament Kazimierza W. 184
Topory 24
Toruński pokój 1411 r. 212 213
Toruński pokój 1466 r. 10 260 261 268 293
Toruński ratusz 437
Toruński sejm 1519 r. 311
Toruński statut 311
Toruński zjazd 1419 r. 222
Toruński zjazd 1463 r. 260
Totemizm 41
Tpor 46
Trakowie 27
Traktat 1660 r. 14
Traktat 1667 r. 14
Traktat 1686 r. 14
Traktat koszycki 1423 r. 226
Traktat litewsko-krzyżacki 1398 r. 202
Traktat melneński 226
„Traktat o prawach i dobrach królewskich" 513
Traktat polsko-krymski 1552 r. 344
Traktat polsko-krzyżacki 1422 r. 226
Traktat polsko-turecki 1568 r. 359
Traktat saliński 206
Traktaty satyryczne Bielskiego 515
Trapez 46
Trawiasty step 16
„Treny" 526 528
Trikwetry 24
Trizna 46
Trocki przywilej 1434 r. 232
Trumny 32
Trydenckie kodeksy 536
Tryptyk św. Trójcy 442
Tryptyk u św. Katarzyny w Krakowie 471
Tryptyk „Ukrzyżowanie" 452
Tryptyk w Bodzentynie 455
Tryptyk w kaplicy św Trójcy (Wawel) 454
Tryptyk w Olkuszu 455
Tryptyk w Szydłowcu 455
Tryptyk w Wielkiem Brzeziu 466
Tryptyk z Dobczyc 452
Tryptyk z Tuchowa 452
Tryptyk ze Szczepanowa 452
Trzebnicki psałterz 421
Trzeby 42
Trzynastoletnia wojna 252
Turcy 239 268 288 315 322 333 337 340
„Turcyka" 337
Turecka klęska pod Trembowlą 1517 r. 315
Turecka klęska pod Zlaticą 1443 r. 239
Turecka wyprawa przeciw Moskwie 1569 r. 363
Turecko-polska wojna 1487 r. 274
Turecko-polska wojna 1497 r. 287
Turecko-polski traktat 1568 r. 359
Turecko-węgierska wojna 1443 r. 239
Turecko-węgierska wojna 1521 r. 312
Twarzowe urny 27
Twersko litewskie przymierze 1483 r. 273
Twierdza balaklawska 340
Twierdza smoleńska 306
Twierdza w Siebieżu 327
Tyczeń 42
Tylcowe noże 17
Tyniecka bibljoteka 419
Typ późnoaszelski 15
Typy kampińskie 17
Tywerce 32
Uboże 40 46
Udzielni książęta 129
Ugoda z Zakonem 1510 r. 301
Układ czesko-węgierski 1478 r. 268
Układ krewski 1385 r. 192
Układ krzyżacko-polski 1466 r. 261
Układ lubelski 1351 r. 179
Układ mołdawsko-polski 1527 r. 325
Układ waradyński 1538 r. 330
Układ węgiersko-czeski 1474 r. 266
Układ wyszehradzki 1338 r. 176 177
Układ z Rygą 1562 r. 352
Układ z Zinnenbergiem 1464 r. 259
Układ z Zygmuntem Kiejstutowiczem 1432 r. 232
„Ukrzyżowanie", tryptyk 452
„Ukrzyżowanie Chrystusa" 451
Ulicówki 35
Ulicze 32
Ulotne pisma 498
Umowa z Jagiełłą 1385 r. 192
Umyczka 44
Umysłowość XV w. 378
Unietycka kultura 23
Unietyckie groby 23
Uniwersytet Jagielloński 188 203 377 484 495 510 513 531 550
Uniwersytet królewiecki 340
Uniwersytet praski 203
Uniwersytet wileński 497
Unja horodelska 214 215
Unja kalmarska 204
Unja kościelna 1439 r. 240
Unja lubelska 13 14 360
Unja mielnicko-piotrkowska 291 295
Unja polsko- litewska 214 229 249 291 314 322 337 338 339 353 354 360 557
Unja radomsko-wileńska 203 205
Unja religijna w Koźminku 1555 r. 348
Upiór 45
Urny dwustożkowe 14
Urny twarzowe 27
Urzędnicy 143
Urzędnicy litewscy 214
Ustawodawcza władza 294
Ustrój krzyżacki 169
Ustrój Litwy 281
Ustrój Polski 143 144 184

„Vita metrica" 495

Walki litewsko-moskiewskie 1406—1408 r. 207
Walki na Ukrainie 1545 r. 339
Walki o Pomorze 167
Walki pod Starogrodem 1466 r. 260 261
Wandalowie 28
Wandalska kultura 28
Waradyński układ 1538 r. 330
Waregorusowie 31
Warmińskie biskupstwo 259 269
Warmińskie zamki 266 267
Warneńska bitwa 240
Warownia na Chortycy 350
Warownia w Taborze 237
Warstwa mustierska 16
Warszawska katedra 430
Warszawski zamek 541 542
Wawel 251 392 393 395 396 413 414 415 426 435 439 440 441 442 444 446 451 454 457 458 462 463 464 470 473
Wawelska katedra 393 399 421 426 439 441 442 449 550
Wcielenie Wołynia 360
Wcielenie Zatora 357
Wcielenie ziemi chełmińskiej 259
Wczesnomagdaleńska ludność 17
Wczesnomagdaleńskie ostrza 16
Wczesnomagdaleńskie zabytki 16
Wczesnopiastowski okres 32
Wczesnosolutrejska ludność 16
Wczesnosolutrejskie formy 16
Wele 48
Weles 45 46
Welnias 48
Wenecka szkoła (w muzyce) 554
Wenedzi 51
„Wesel się polska korona" 544 545
Wesele Jagiełły z Sonką 225
„Wesoło", komp. muz. 547
Wędrówki narodów 31
Węgier podział 330 348
Węgierska wojna domowa 321
Węgierskie stronnictwo 336
Węgiersko-czeski układ 1474 r. 266
Węgiersko-czeski układ 1478 r. 268
Węgiersko-czeskie wojny 138
Węgiersko-krzyżacki sojusz 269
Węgiersko-polska wojna 1474 r. 267
Węgiersko-polskie przymierze 213
Węgiersko-polskie sojusze 91
Węgiersko-turecka wojna 1443 r. 239
Węgiersko-turecka wojna 1521 r. 312
Węgry 55 239 266 268 277 377
Węglowe rylce 16
Węże domowe 48
Wiano 44
Wiara pogańska 39
Wiara protestancka 347
Wiary wyznanie Hozjusza 501
Wiatyczanie 56
Wiatycze 46
Wiec gnieźnieński 190
Wiec radomski 191
Wiec sieradzki 192
Wiec wiślicki 191
Wiec w Cieni 125
„Wieczny" pokój z krzyżakami 1435 r. 236
„Wieczysty" pokój z Moskwą 1494 r. 284
„Wieczysty" sojusz polsko-austrjacki 309
Wiedźma 44
Wielkanoc 43
Wielkanocna pieśń 488 489
Wielki książę litewski 6 10 14
Wielkopolskie legendy 53
Wielkorządcy 190
Wieloński zjazd 1418 r. 222
Wienić 44
„Wierny poddany" 520
Wiersz na cześć arcybiskupa Piotra 485
Wiersz panegiryczny na ślub Zygmunta I — 510
Wiersze miłosne 491
Wiersze na cześć Bolesława Chrobrego 485
Wierszowanie 486
Wieszczyca 44
Wieża marjacka 428
Wieża Mysia 7
Wieże 435
Wikingowie 31 54 388
Wilcze doły 15
Wileńska akademja 497
Wileński przywilej 1387 r. 194
Wileński uniwersytet 497
Wileńskie biskupstwo 194
Wileńsko-radomska unja 203 205
Wilki 15
Wilkołak 45
Wilna oblężenie 196
Wiłkomierskie zwycięstwo 236
Wiły 40
Wiórowa technika 16
Wiórowe drapacze 17
Wiórowe noże 16
Wiórowe obłęczniki 16
Wiślanie 35 51 556
Wiślicki statut 187
Wiślicki wiec 191
Wiśnicki rynek 461
Witraże 455 456
Witrażowe malarstwo 455
„Wizerunek żywota człowieka poczciwego" 515
„Wjazd Jagiełły" (malowidło ścienne — Lublin) 451
Wkładkowe nożyki 17
Władza hetmańska 363
Władza królewska 125 291
Władza ustawodawcza 294
Włas 46
Włocławska katedra 455
Włodycy 52 371
Włoski taniec 549
Włościciel 52
Woje 55
Wojenna rada 210
Wojna bratnia 277
Wojna domowa na Węgrzech 321
Wojna domowa za Władysława II-go 101
Wojna domowa za Władysława Hermana 85 86
Wojna „głodowa" 1414 r. 216
Wojna gołubska 1422 r. 226
Wojna kazańsko-moskiewska 1536 r. 327
Wojna „kokosza" 1537 r. 329
Wojna krymsko-moskiewska 313
Wojna litewsko-mazowiecka 1444 r. 241
Wojna litewsko-moskiewska 1492 r. 283
Wojna litewsko-moskiewska 1500 r. 289
Wojna litewsko-moskiewska 1507 r. 297
Wojna litewsko-moskiewska 1512/13 r. 305
Wojna litewsko-moskiewska 1535 r. 327
Wojna „odwrotowa" 1419 r. 222
Wojna polsko-mołdawska 1509 r. 298
Wojna polsko-węgierska 1474 r. 267
Wojna „popia" 1479 r. 269
Wojna tatarsko-moskiewska 1541 r. 336
Wojna turecko-węgierska 1443 r. 239
Wojna turecko-węgierska 1521 r. 312
Wojna trzynastoletnia z krzyżakami 252
Wojna z Albrechtem 1519 r. 311
Wojna z Czechami 60
Wojna z Danją 254
Wojna z Fürstenbergiem 1557 r. 350
Wojna z Iwanem Groźnym 1559 r. 351
Wojna z Iwanem Groźnym 1567 r. 359
Wojna z Henrykiem V — 91
Wojna z krzyżakami 1409 r. 209
Wojna z krzyżakami 1422 r. 225 226
Wojna z krzyżakami 1462 r. 260
Wojna z Moskwą 1508 r. 297
Wojna z Moskwą 1567 r. 359
Wojna z Rusią 66
Wojna z Turcją 1487 r. 274
Wojna z Turcją 1497 r. 287
Wojna ze Świdrygiełłą 1431 r. 231
Wojny czesko-węgierskie 138
Wojny szwedzkie 14
Wojsko 186

Wołchwy 47
Wołoscy pasterze 385
Wołynianie 32
Wołynia przyłączenie do Litwy 1452 r. 249
Wołynia wcielenie do Korony 360
Wpływy czeskie na Śląsku 372
Wpływy kolońskie 393
Wpływy ruskie 451
Wrocławska katedra 393 401
Wrocławski zjazd 1420 r. 223
Wróżby 45
Wschód 1 2
Wstęgowa ceramika 18
Wybrzeża morskie 363
Wyprawa bukowińska 288
Wyprawa grunwaldzka 210 211
Wyprawa inflancka 350
Wyprawa mołdawska 1359 r. 180
Wyprawa mołdawska 1450 r. 246
Wyprawa na Kijów 198
Wyprawa na krzyżaków 1433 r. 232
Wyprawa na Lwów 177
Wyprawa na Obodrytów 62
Wyprawa na Siewierszczyznę 1534 r. 327
Wyprawa turecka przeciw Moskwie 1569 r. 363
Wyroby kościane 16
Wyroby krzemienne 15 16
Wyroby paleolityczne 15
Wyroby żelazne 24
Wyszehradzki układ 1338 r. 176 177
Wyznanie wiary Hozjusza 501
Wyznanie wiary protestantów 347

Zabobony 43
Zabytki celtyckie 27
Zabytki wczesnomagdaleńskie 16
Zachód 1 2
Zaciężni krzyżaccy 254 255 259
Zaduszki 42
Zagrodowa szlachta 8 14
Zające 16
Zajęcie Kijowa 1482 r. 272
Zajęcie Złotorji 1409 r. 209
Zaklęcia 45
„Zakłółam się tarniem“ (utw. tan.) 548 549
Zakon Kawalerów Mieczowych 19
Zakon krzyżacki 10 129 131 132 133 134 135 156 157 169 174 175 195 202 206 208 209 210 211 217 225 226 231 232 236 251 253 254 255 256 258 260 261 268 302 310 316 556 557
Zaludnienie 280
Zamach na Kazimierza Jagiellończyka 272
Zamawiania 44
Zamek lubelski 451
Zamek warszawski 541 542
Zamek wawelski 251 392 393 395 396 413 414 415 426 435 439 440 441 442 444 446 451 454 457 458 462 463 464 470 473
Zamki 394 424
Zamki warmińskie 266 267
Zamojska Akademja 497
Zapinki 27
Zaręczyny 44
Zatargi polsko-litewskie 251 259
Zatora wcielenie 357
„Zäunertanz“ 548
Zausznice 32
Zawołżańska orda 264 265
Zbiory kórnickie 474 540 541
Zbiory państwowe na zamku warszawskim 541 542
Zbiory Pawlikowskich 470
Zdobycie Narwy przez Moskali 1558 r. 350
Zdobycie Pucka 1464 r. 260
Zdobycie Smoleńska przez Wasila 1514 r. 306
Zdobycie Smoleńska — przez Witolda 200
Zdobycie Staroduba 1535 r. 327
Zdobycie Starogrodu 1466 r. 261
„Zgoda“ 525
Zielone Świątki 43
Ziemi chełmińskiej wcielenie 259
Ziemi chełmińskiej i dobrzyńskiej nadanie krzyżakom 132
Ziemianki 20
Zjazd austrjacko-jagielloński 1515 r. 308
Zjazd brzeski 1446 r. 243
Zjazd brzeski 1478 r. 271
Zjazd brzesko-kujawski 1425 r. 227
Zjazd głogowski 1462 r. 258
Zjazd grabieński 1414 r. 215
Zjazd grodzieński 1432 r. 232
Zjazd halicki 1427 r. 228
Zjazd inowrocławski 1416 r. 218
Zjazd jedlneński 1430 r. 230
Zjazd koło Starej Wsi 1474 r. 266
Zjazd koszycki 1419 r. 222
Zjazd kowieński 1408 r. 208
Zjazd krynkowski 1434 r. 232
Zjazd lewocki 1494 r. 285
Zjazd lubowelski 1412 r. 213
Zjazd łęczycki 1180 r. 107
Zjazd łęczycki 1409 r. 208
Zjazd łęczycki 1426 r. 228
Zjazd łucki 1429 r. 229
Zjazd na Kujawach 1397 r. 200
Zjazd niepołomicki 1409 r. 209
Zjazd opawski 1473 r. 266
Zjazd parczowski 1451 r. 249
Zjazd poznański 1510 r. 301
Zjazd szramowicki 1411 r. 213
Zjazd toruński 1419 r. 222
Zjazd toruński 1463 r. 260
Zjazd w Bernie Morawskiem 268
Zjazd wieloński 1418 r. 222
Zjazd wrocławski 1420 r. 223
Zlodowacenie 15 16 17
Złocka grupa 20
Złota legenda z XIII w. 493
Złota Orda 290
„Złoto Północy“ 28
Złotorji zajęcie 1409 r. 209
Złoty kodeks 420
Złydnia 46
Znawca-znachor 48
Zoomorficzne naczynia 24
„Zuzanna“ 525
Zwały lodowcowe 15
Zwerina 48
Związek pruski 251
„Zwierciadło“ 516
Zwierzęta arktyczne 16
Zwierzęta subarktyczne 16
„Zwierzyniec“ 516
Zworniki 439
Zwycięstwa nad Rusią 66
Zwycięstwo Bolesława Chrobrego nad cesarzem Henrykiem 66
Zwycięstwo floty gdańskiej 1463 r. 259
Zwycięstwo Litwinów w wojnie z Moskwą 1536 r. 327
Zwycięstwo nad Iwanem Groźnym 1564 r. 357
Zwycięstwo nad Mołdawją 1509 r. 298
Zwycięstwo nad Moskalami 1514 r. 307
Zwycięstwo nad Świdrygiełłą 1435 r. 236
Zwycięstwo nad Tatarami 1487 r. 274
Zwycięstwo nad Tatarami 1512 r. 302
Zwycięstwo pod Gołubiem 212
Zwycięstwo pod Grunwaldem 211
Zwycięstwo pod Obertynem 326
Zwycięstwo pod Orszą 307
Zwycięstwo pod Wiłkomierzem 236
Zwycięstwo Plettenberga 1501 r. 290
Zwycięstwo Tatarów pod Sokalem 1519 r. 311
Zwycięstwo węgierskie nad Turcją 1443 r. 239
Zygmuntowska kaplica 457

Żalniki 43
„Żałosne pienia Wołoszczyzny“ 510
Żelazne wyroby 24
Żemine 48
Żgliska 49
Żinczius 48
Żłobkowana ceramika 20
Żmudzi przyłączenie do Litwy 226
Żmudzini 260
Żmudzkie biskupstwo 215
Żmudzkie pogaństwo 48 49
Żmudzkie poselstwo 1415 r. 218
Żmudzkie powstanie przeciw krzyżakom 205 208
„Żołtarz Jezusow, czyli piętnaście rozmyślań o Bożem umęczeniu“ 534
Żrzec, żerca, żerzec 41
Życie religijne 377 378
Żywie 40
Żywiołów bóstwa 40
Żywność za Kazimierza W. (cennik) 186
„Żywot Chrystusa“ 495
„Żywot człowieka poczciwego“ 515
„Żywot Ezopa“ 509
„Żywot Józefa“ 516
„Żywot św. Aleksego“ 532
„Żywot św. Stanisława“ 484
Żywoty św. Stanisława i św. Kingi 483

Źródła święte 41

SKOROWIDZ ILUSTRACYJ

Adalbert św., passio 61
Adaukt św. i Feliks, rotunda, okno z gałązkowem sklepieniem 68
Adelajda 172
Adoracja pasterzy z Postylli Reja 516
„Adoracja Trzech króli", Biblja Leopolity 505
Akt krewski z r. 1385; tablica po str. 192
Akt unji lubelskiej 1569 r. Dokument wystawiony przez Litwę dla Korony; tabl. po str. 360
Albrecht, ks. pruski 322
„Aleć nade mną Wenus" kompozycja Mikołaja z Krakowa 344.
Aleksander, kr. 287
Aleksander, kr., grosz litewski 247 (fig. 48).
Aleksander, kr., pieczęc litewska 219 (fig. 11)
Aleksander kr., pieczęć mniejsza koronna, 219 (fig. 10)
Aleksander kr., pieczęć wielka koronna, 219 (fig 9)
Aleksander kr., połgrosz litewski 247 (fig. 50)
Aleksander, kr., sejm polski 295
Aleksander kr., i kancl. Łaski, 294
Aleksy św., legenda 488
Anastazja ks., ewangeljarz, oprawa 103
Andrzej z Szamotuł 323 (1505)
„Anielska Góra" 55
Anna Jagiellonka, pomnik... i stale królewskie w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 463
Anna Jagiellonka, zaślubiny jej z Ferdynandem; tabl. po str. 308
Arcybiskupów gnieźnieńskich denar 69 (fig. 13)
Arkona, (L. Niederle) 48
Artylerzyści i piechota 331 (1554 A)
Augustjanie, klasztor w Krakowie, minjatura z graduału 470
Autograf Długosza 481
Autograf Ł. Górnickiego 523
Autograf A. Frycz-Modrzewskiego 520
Autograf Ostroroga 483
Autograf Reja 517

„Baba kamienna" 40
Balga, chorągiew 215
Balice, papiernia Bonerów, filigran 503 (fig. 5)
Balwierzyszki, Niemen 12
Baranów, dziedziniec 460
Barbara św., kościół w Krakowie, szczegół z ogrójca 445
Barbara św., kościół w Skrzyszowie, rzeźba 444
Barbara Radziwiłłówna (H. Lejbowicz) 344
Barbarossa Fryderyk, ces., denar gnieźnieński 69 (fig. 28)
Basiliensis Matheus Merian, Królowie polscy 369.
Baszta pasamoników w Krakowie 434
Batory Stefan 355 (1584 A)
Batory Stefan, medal 1582 r. 317 (fig. 7)
Batory Stefan, medal 1585 r. 317 (fig. 8)
Bazylik Cyprjan, Karta tytułowa polskiego przekładu dzieła Modrzewskiego „O poprawie Rzeczypospolitej" 519
Behem Baltazar, minjatura: „U szewca" 470
Benedykt z Koźmina, 473
Benedyktyni, klasztor w Sieciechowie, pieczęć 93 (fig. 1).
Benedyktyni, klasztor w Tyńcu, pieczęć kapitulna 95 (fig.13)
Berło sztyletowe ze Środy 21 (fig. 7)
Bezprym Otton, denar z nap. „PRAGA CIVITAS", z czasów jego namiestnikowstwa w Pradze Czeskiej 69 (fig. 8)
Bębenica 331 (1564)
Bębenica kopijników 323 (1514 C)
Bębenica piechoty polskiej 355 (1581 F)
Białowieska puszcza, żubry 4
Biblja Brzeska, karta tytułowa 506
Biblja Brzeska, podobizna karty 506
Biblja królowej Zofji (Szaroszpatacka) 493
Biblja Leopolity „Adoracja Trzech Króli" 505
Biblja Leopolity, inicjał 506
Biblja Leopolity, karta tytułowa 505
Biblja Leopolity, podobizna strony 505
Biblja Wujka, podobizna karty tytułowej 507
Biblja Wujka, podobizna I-szej strony 508
Biblja Wujka, podobizna 1105-ej strony 508
Bibljoteka Jagiellońska, dziedziniec 441
Bibljoteka Jagiellońska, motyw z dziedzińca 432
Bibljoteka Jagiellońska, tablica erekcyjna z bursy jerozolimskiej 442
Biecz, kościół, portal 431
Bielski Marcin 514
Bień z Łososiny, pieczęć 121 (fig. 25)
Biernat z Lublina, Żywot Ezopa Fryga 509
Bilcze Zł., naczynia, sztylety i figurki 21 (fig. 4—6)
Biskupa chełmińskiego chorągiew 214
Biskupa pomezańskiego chorągiew 215
Biskupów poznańskich denar, 69 (fig. 9 11 14)
Bitwa Henryka Pobożnego z Tatarami pod Lignicą 1241 r. 135
Bitwa pod Grunwaldem (J. Kossak) 211
Bitwa pod Grunwaldem (J. Matejko) 213
Bitwa pod Obertynem (J. Padovano) 330
Bitwa pod Orszą 1514 r. (Szkoła Cranacha Starszego) 307
Bitwa pod Warną (J. Matejko) 243
Bitwa z Tatarami 277
Bochotnica, zwaliska zamku Esterki 177
Bodzentyn, tryptyk: „Zaśnięcie N. P. Marji" 455
Bogumiłowicz Piotr, woj. krak., pieczęć 121 (fig. 13)
„Bogurodzica", pierwszy druk 486
Bogurodzica, rękopis 484
„Bogurodzica", rękopis częstochowski 485
Bogurodzica, tekst z połowy XV wieku 485
Bogusław, ks. pomorski 109 (1170 a)
Bogusz Mikołaj, star. krak., 331 (1560)
Bolesław, ks. lignicki 109 (1337)
Bolesław III. ks. lignicki i brzeski 233 (1352)
Bolesław, ks. maz. i czerski, pieczęć 156
Bolesław Chrobry 73
Bolesław Chrobry, denar z napisem „GNEZDYN CIVITAS" 69 (fig. 3)
Bolesław Chrobry, denar z pierwszych lat panowania, z napisem „PRINCES POLONIE" 69 (fig. 2)
Bolesław Chrobry, wjazd do Kijowa (J. Matejko) 66
Bolesław Kędzierzawy, (brakteat wrocławski z napisem BOL. ANA, (Bolesław i żona Anastazja) 69 (fig. 44)
Bolesław Kędzierzawy, denar gnieźnieński 69 (fig. 27)
Bolesław Konradowicz, ks. maz., pieczęć 77 (fig. 5 i 7)
Bolesław Krzywousty, denar krakowski 69 (fig. 21)
Bolesław Krzywousty, Kraków stolica Polski na podstawie ordynacji 97
Bolesław Pobożny, ks. kaliski, brakteat z napisem „BOL", 69 (fig. 53)
Bolesław Śmiały 80
Bolesław Śmiały, denar książęcy 69 (fig. 18)
Bolesław Śmiały i Św. Stanisław (J. Matejko) 81
Bolesław Wstydliwy 109 (1252 c)
Bolesław Wstydliwy (J. Matejko) 139 140
Bolesław Wstydliwy, brakteat 69 (fig. 54)
Bolesław Wstydliwy, Grzymisława z synem swym... w więzieniu u Konrada Mazowieckiego 127
Bolesław Wysoki 109 (1201)
Bolesław Wysoki, ks. śląski brakteat wrocławski 69 (fig. 49)
Bolesław Wysoki, ks. śląski, pieczęć 77 (fig. 9)
Bolko, ks. opolski z bratem, kwartnik z napisem „GALEA DUCUM SLES-IVVENUM BOLKONUM" 247 (fig. 8)
Bolko II, ks. na Ziembicach 109 (1341 a)
Bolko II, ks. opawski 233 (1370)
Bolko II, ks. świdnicki 233 (1368)
Bołdy w Polanicy 53
Bona Sforza 312 316
Bona Sforza, medal 303 (fig. 5)
Bona Sforza, medal (J. Padovano) 337
Bona Sforza, minjatura 475
Boner Seweryn 323 (1538)
Boner Seweryn, medal 317 (fig. 3)
Bonerzy, nagrobek w kościele N. P. Marji 465
Bonerzy, papiernia w Balicach, filigran 503 (fig. 5)
Boratyński Piotr, 331 (1558)
Borków (pow. inowrocł.), ceramika 18
Borków (pow. kartuski), urny 25 (fig. 1—2)
„Boże Narodzenie", minjatura 423
Brakteat Bolesława Wstydliwego 69 (fig. 54)
Brakteat medalowy na pamiątkę pokuty w Gnieznie 1118 r. 69 (fig. 22)
Brakteat medalowy Władysława Laskonogiego 69 (fig. 48)
Brakteat śląski z napisem HEINRICUS DUX Henryka Brodatego, ks. śląskiego 69 (fig. 57)
Brakteat wrocławski Bolesława Wysokiego, ks. śląskiego 69 (fig. 49)
Brakteat wrocławski z napisem BOL. ANA, (Bolesław i żona Anastazja) Bolesława Kędzierzawego 69 (fig. 44)
Brakteat wrocławski z napisem VRATIZ 69 (fig. 45)
Brakteat z h. Dąbrowa, 69 (fig. 65).
Brakteat z h. Kościesza 69 (fig. 66)
Brakteat z h. kujawskim 69 (fig. 62)
Brakteat z h. Lichtarz 69 (fig. 63)
Brakteat z h. Lilja 69 (fig. 64)
Brakteat z h. Ostoja 69 (fig. 68)
Brakteat z h. Ostoja odm. 69 (fig. 70)
Brakteat z h. Syrokomla 69 (fig. 67)
Brakteat z h. Szeliga 69 (fig. 60 i 69).
Brakteat z krzyżem 69 (fig. 61)
Brakteat z napisem BOL Bolesława Pobożnego, ks. kaliskiego 69 (fig. 53)
Brakteat z napisem „BOLEZLAUS" 69 (fig. 50)

Brakteat z napisem „BOLEZLAUS DUX“ 69 (fig. 56)
Brakteat z napisem CUN-HE (Cunradus Henricus) Konrada Mazowieckiego i Henryka Brodatego 69 (fig. 51)
Brakteat z napisem DUX-BOLEZLAUS 69 (fig. 55)
Brakteat z napisem DUX CAZIM Kazimierza Sprawiedliwego 69 (fig. 46)
Brakteat z napisem DUX HEINRICUS Henryka Brodatego 69 (fig. 52)
Brakteat z napisem FIDES 69 (fig. 43)
Brakteat z napisem hebrajskim 69 (fig. 39 40 41)
Brakteat z napis. MESI-ADAL Mieszka III Starego 69 (fig. 36)
Brakteat z napisem „MEZI“ 69 (fig. 38)
Brakteat z napisem MEZICO 69 (fig. 37)
Brakteat z napisem MONETA. Górny Śląsk 69 (fig. 58)
Brakteat z napisem ODO, Odo Mieszkowicza, ks. wlkp. 69 (fig. 47)
Brakteat z napisem polskim „MILOST“ 69 (fig. 59)
Brakteat z napisem SIRENA Kazimierza Sprawiedliwego 69 (fig. 42)
Brama Florjańska w Krakowie 291
Brama Łucka w Ostrogu 458
Brandenburg, chorągiew 214
Bransolety bronzowe z Żydowa 23
Brąchnówek, grób podkloszowy 32
Bronisz komes, pieczęć 121 (fig. 5)
Bruyn A. de, Tatar 276
Bruyn A. de, Tatar na koniu 275
Brygidki, klasztor i kościół w Lublinie, 216
Brygidki, kościół w Lublinie, Władysław Jagiełło (z polichromji) 223
Brzeska biblja, karta tytułowa 506
Brzeska biblja, podobizna karty 506
Brzeziny, rekonstrukcja dzbana 35
Budziwoj komes, pieczęć 121 (fig. 9)
Buława bronzowa z Tatarowa 51
Buonaccorsi-Kallimach Filip (rzeźba W. Stwosza) 290
Burkmair H., Poselstwo moskiewskie ces. Maksymiljana 279

Celtyckie monety złote z Małopolski 25
Ceramika łużycka z Witkowic 28
Ceramika megalityczna starsza z Borkowa 18
Ceramika sznurowa z Daromina 21 (fig. 1—3)
Ceramika ukraińska żłobkowana z Pieniążkowej 19
Chełm, Łysogóry, las modrzewiowy 5
Chęciny, ruiny zamku 437
„Chimera“ Orzechowskiego 521
Chodeckie jezioro 9
Chorągiew biskupa chełmińskiego 214
Chorągiew biskupa pomezańskiego 215
Chorągiew Kazimierza ks. szczecińskiego 215
Chorągiew komtura Markwarda de Salzbach i miasta Brandenburga 214
Chorągiew komtura Wilhelma hr. Helfensteina i miasta Grudziądza 214
Chorągiew komturji i miasta Balga 215
Chorągiew m. Królewca 215
Chorągiew w. mistrza 241
Chorąży koronny z minjatury z pontyfikału Erazma Ciołka 323 (1501 A).
Chorąży roty pieszej 355 (1581 B)
Chorąży W. Ks. Lit. 323 (1501 B)
Chorzelów (a) (z) Mściwoj, sędzia ziemski krakowski, pieczęć 121 (fig. 30)
„Chrobrego katedra“ 64 65
„Chryste, dniu naszej przyszłości“, pieśń W. Szamotulskiego 551
„Chrystus między uczonymi“, obraz z tryptyku N. P. Marji Bolesnej 453
„Chrystus na krzyżu“, minjatura 467
„Chrystus na osiołku“, fragment 447
Chrystus, pilnowanie grobu, minjatura 421
„Chrystus tłoczący wino“, fresk w kościele franciszkanów w Krakowie 451
Chrystus, wjazd do Jerozolimy, minjatura 420
Chrzcielnica bronzowa z r. 1347 w kościele św. Piotra i Pawła w Lignicy 178
„Chwała Tobie, gospodzinie“, pieśń do św. Jana Kapistrana 542
„Cierniem koronowanie“ z cyklu Męki Pańskiej 454
Ciężko uzbrojeni 323 331
Ciężko uzbrojony 233 (1492)
Cini Jan z Sieny, Grobowiec arcybiskupa A. Krzyckiego w katedrze gnieźnieńskiej 465
Ciołek Erazm, minjatura z pontyfikału, chorąży koronny 323 (1501 A)
Ciołek Erazm, minjatura z pontyfikału: „Chrystus na krzyżu“ 467
Cista bronzowa z Koła 31
Cranach Starszy (szkoła), Bitwa pod Orszą 1514 r. 307
Cudzoziemska piechota i rajtarja 331
Cyborjum kościoła N. P. Marji w Krakowie (J. M. Padovano) 464
Cyryl i Metody, św. św. (J. Matejko) 57
Cystersi, klasztor w Jędrzejowie, pieczęć Ottona opata 93 (fig. 9)
Cystersi, klasztor w Jędrzejowie szczegół z nieistniejącej już dzisiaj ruiny 405
Cystersi, klasztor w Jędrzejowie, zwornik 418
Cystersi, klasztor w Lubiążu, dokument Mieszka Starego 113
Cystersi, klasztor w Sulejowie, kapitularz 409
Cystersi, kościół i klasztor w Mogile 411
Cystersi, kościół w Jędrzejowie, kapitel romański 417
Cystersi, kościół w Koprzywnicy, portal 416
Cystersi, kościół w Koprzywnicy, prezbiterjum 408
Cystersi, kościół w Koprzywnicy, wnętrze 407
Cystersi, kościół w Mogile, nawa boczna 412
Cystersi, kościół w Mogile, portal 411
Cystersi, kościół w Wąchocku, wnętrze 413
Cystersi, opactwo w Jędrzejowie, szczegół z nieistniejącej dzisiaj ruiny 406
Cystersi, opactwo w Lądzie, malowidło ścienne kaplicy 449
Cystersi, opactwo w Lądzie, polichromja sklepienia w kaplicy 450
Cystersi, opactwo w Sulejowie 433
Cystersi, opactwo w Wąchocku 410
Cysterki, budowa klasztoru w Trzebnicy na Śląsku 131
Czara srebrna włocławska 50
Czarny Staw 6
Czartowska Skała p. Lwowem, grot oszczepu i sierp krzemienny 20
Czchów, kościół, malarstwo ścienne 448
Czchów, szczegół polichromji, 449
Czekan bronzowy ze Stefkowej 21 (fig. 8)
Czekan kamienny z Murzynna, 20
Czerwińsk, kościół, widok wnętrza wraz z portalem 394
Czerwińsk, widok opactwa 209
Częstochowska Matka Boska, dzieje obrazu 377
Czworak litewski 361 (fig. 25)

Dagome iudex 59
Dantyszek Jan 511
Dantyszek Jan, medal 317 (fig. 1)
Daromin, ceramika sznurowa 21
Daszkiewicz Ostafi (J. Matejko) 328
Dąbrowa h., brakteat 69 (fig 65)
Dąbrowica, filigran papierni Firlejów 503 (fig. 9)
Dąbrówka (J. Matejko) 58
Degno, komes, pieczęć 121 (fig. 2 i 4)
Dekalog z połowy XV w. 487
Dekalog z 2-giej połowy XV w. 487
Denar arcybiskupów gnieźnieńskich 69 (fig. 13)
Denar biskupów poznańskich z X w. 69 (fig. 9)
Denar biskupów poznańskich z drugiej połowy XI w. 69 (fig. 14)
Denar biskupów poznańskich z początku XI w. 69 (fig. 11)
Denar Bolesława Chrobrego z napisem „GNEZDYN CIVITAS“ 69 (fig. 3)
Denar Eberharda, biskupa kruszwickiego 69 (fig. 12)
Denar elbląski 361 (fig. 28)
Denar gnieźnieński Bolesława IV Kędzierzawego 69 (fig. 27)
Denar gnieźnieński. Sieciech palatyn Wład. Hermana 69 (fig. 15)
Denar gnieźnieński z nap. ADALBIBUS (-Adalbertus) 69 (fig. 23)
Denar gnieźnieński z wyobrażeniem ces. Fryderyka Barbarossy. 69 (fig. 28)
Denar kaliski z nap. „MONETA DE KALIS“ 247 (fig. 16)
Denar koronacyjny 69 (fig. 19)
Denar koronny 247 (fig. 33), 361 (fig. 13 i 14)
Denar koronny Kazimierza Wielkiego 247 (fig. 14)
Denar krakowski 247 (fig. 15 35 i 36)
Denar krakowski Bolesława Krzywoustego. 69 (fig. 21)
Denar krakowski Jadwigi 247 (fig. 25)
Denar krakowski Władysława Jagiełły 247 (fig. 32)
Denar krakowski z monogramem Władysława Hermana 69 (fig. 17)
Denar krakowski z nap. LISC, Leszek Biały 69 (fig. 34)
Denar krakowski z napis. MISC Mieszka III Starego 69 (fig. 32)
Denar krakowski z napisem VODI Władysława Laskonogiego 69 (fig. 33)
Denar krakowski z polskim napisem INDRIH Henryka Brodatego 69 (fig. 35)
Denar królewski 247 (fig. 12)
Denar kruszwicki z napisem „ZETECH“ 69 (fig. 16)
Denar książęcy Bolesława Śmiałego 69 (fig. 18)
Denar kujawski Władysław Łokietek 247 (fig. 9)
Denar litewski z 1549 r. 361 (fig. 27)
Denar Mieszka I z napisem MISICO 69 (fig. 1)
Denar Ottona Bezpryma, z nap. „PRAGA CIVITAS“, z czasów jego namiestnikowstwa w Pradze Czeskiej 69 (fig. 8)
Denar poznański 247 (fig. 26)
Denar poznański z końca X wieku 69 (fig. 10)
Denar poznański z napisem „MONETA POSNANIE“ 247 (fig. 17)
Denar wrocławski. 69 (fig. 31)
Denar wschowski 247 (fig. 34)
Denar z braćmi Mieszkiem i Kazimierzem 69 (fig. 30)
Denar z mennicy wrocławskiej z napis. „SCS. JOHANNES“ 69 (fig. 7)
Denar z napisem AREAHLAT (-Adelajda) 69 (fig. 5)
Denar z napisem „CRACOV“. Władysława Hermana 69 (fig. 20)
Denar z napisem „INCLITUS“ 69 (fig. 6)
Denar z napisem słowiańskim „БОЛЕСЛАВЪ“ 69 (fig. 4)
Denar z pierwszych lat panowania Bolesława Chrobrego, z napisem „PRINCES POLONIE“ 69 (fig. 2)
Denar z wyobraź. 3 braci. Mieszka, Henryka i Kazimierza 69 (fig. 29)
Denar ziem pruskich 361 (fig. 15)
Denarek gnieźnieński 69 (fig. 26)
Denarek krakowski 69 (fig. 25) 247 (fig. 11)
Denarek krakowski Władysława II — 69 (fig. 24)
Denarek królewski 247 (fig. 10)
Deusdedit kard., wyjątek ze zbioru kanonów 59
Dębe W., zabytki wczesnorzymskie 29
Dębno, kościół drewniany 435
Dębno, kościółek drewniany, polichromja 452
Diadem i zapinka złota z Michałkowa 25

Długosz Jan, autograf Kroniki 481
Długosz Jan, dom w Krakowie 267
Długosz Jan, karta tytułowa „Historji" z 1615 r. 481
Długosz Jan, karta tytułowa pierwszego druku „Żywota św. Stanisława" z 1511 r. 482
Długosz Jan, podobizna ustępu „Żywota św. Stanisława" z 1511 r. 481
Długosz Jan, tablica erekcyjna na domu Mansjonarskim w Sandomierzu 483
Długosz Jan, ustęp z rękopisu „Historji" 269
Długosz Jan „Żywot św. Stanisława" z 1666 r. 482
Dobrzyńscy Bracia, herb 142
Dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1172—1173 dla klasztoru joannitów w Zagościu 111
Dokument Mieszka Starego z r. 1177 dla klasztoru cystersów w Lubiążu 113
Dokument najstarszy polski Władysława Hermana dla katedry bamberskiej z rok. 1085 z pieczęcią 87
Dokument prozy świeckiej, rękopis z pierwszej połowy XV w. (1426—1429) 495
Dom Długosza w Krakowie 267
Dombrowo, zabytki z grobu skrzynkowego 32
Dowódca piechoty 331 (1554 C)
Drabanty (draby) królewscy 331 (1532)
Drohiczyn, naszyjniki bronzowe 32
Drukarnie polskie, znaki 499
Drzewicki, podkanclerz, oskarżenie przeciwko niemu podczas bezkrólewia w r. 1501 294
Drzewo genealogiczne królów polskich 389
Drzwi katedry gnieźnieńskiej, fragment: „Złożenie zwłok św. Wojciecha" 61
Duchakowie XX. na Prądniku, filigran papierni 503 (fig. 3)
Dukat gdański z 1556 r. 361 (fig. 24)
Dukat koronacyjny z napisem „S. STANISLAUS POLE" 247 (fig. 13)
Dukat litewski. Zygmunt August z 1565 r. 361 (fig. 18)
Dürer Hans, Fryz w zamku na Wawelu, przedstawiający życie ludzkie 468
Dürer Hans, Ołtarz malowany w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 472
Dürer Hans, Portret biskupa Piotra Tomickiego 306
Dürer Hans, Z ołtarza malowanego przez... w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 472
„Dworzanin", karta tytułowa 523
Dwudenar kowieński 247 (fig. 29)
Dyplom Kazimierza Wielkiego założenia uniwersytetu krakowskiego 181
Dzban bronzowy z Brzezin 35
Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej i dekoracja rzeźbiarska 441
Dzierzko, podsądek sand., pieczęć 121 (fig. 21)
„Dzwon Zygmunta", zawieszenie (J. Matejko); tabl. po str. 336
Eberhard, bkp. kruszwicki, denar 69 (fig. 12)
Eglofstein v., krzyżak, z nagrobka w Norymberdze 141
Elbląski denar 361 (fig. 28)
Elbląski grosz z 1540 r. 361 (fig. 17)
Elbląski szeląg 247 (fig. 47)
Elbląski szeląg z 1534 r. 361 (fig. 5)
Elbląski szóstak z 1536 r. 361 (fig. 8)
Elżbieta, pierwsza żona Zygmunta Augusta 341
Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka (Mathias Gerung z Nordlingen) 253
Elżbieta Kazimierz Jagiellończyk i jego żona... 254
Esterka jej kamienica w Opocznie 177
Esterka, zwaliska jej zamku w Bochotnicy 177
Eufrozyna, ks. kuj., pieczęć 159 (fig. 3)
Eufrozyna, ks. oświęc., pieczęć 159 (fig. 2)
Ewangeliarium Bambergense, minjatura 62
Ewangeljarz bkpa Tomickiego, minjatura 321
Ewangeljarz gnieźnieński, minjatury 420 421
Ewangeljarz ks. Anastazji, oprawa 103
Ewangeljarz płocki, minjatury 422 423
Ezop, żywot w tłum. Biernata z Lublina 509
Feliks św. i Adaukt, rotunda, okno z gałązkowem sklepieniem 68
Ferdynand, wnuk Maksymiljana I, zaślubiny jego z Anną Jagiellonką; tabl. po str. 308
Fibula bronzowa 33 (fig. 10)
Fibula bronzowa z Obry 25
„Figliki" Reja, karta tytułowa 516
Figura kamienna z Mozgowa 47
Figura kamienna z Susza 46
Figurka turko-tatarska, znaleziona w grobie, Horodyszcze 43
Figurki gliniane z Bilcza Zł. 21 (fig. 4—6)
Filigrany papierni polskich z XVI w. 503
Firlejowie w Dąbrowicy, filigran papierni 503 (fig. 9)
Florjan św., kościół w Krakowie, tryptyk św. Jana Chrzciciela 496
Florjan św., relikwjarz w katedrze krakowskiej 100
Florjan św., żołnierz pieszy w półzbroi 331 (1509)
Florjan św. i Wacław św. 323 (1506-II)
Florjańska brama w Krakowie 291
Florjański psałterz, minjatury 491
Florjański psałterz, podobizna strony 491
Florjański psałterz, podobizna strony z minjaturami 491
Fogelweder, list Kochanowskiego do niego 529
Fortyfikacja dawnego Krakowa, baszta pasamoników 434
Fortyfikacje Krakowa XV w. 436
Fragment: „Chrystus na osiołku" 447
Fragment dekoracji rzeźbiarskiej w Łęczycy 415
Fragment krucyfiksu z XV w., z kościoła w Starym Wiśniczu 445
Fragment płaskorzeźby z pierwotnego grobowca św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej 372
Fragment „Ukrzyżowania" (Szkoła krakowska XIV—XV w.) 456
Franciszek św., stygmatyzacja, fresk w kościele franciszkanów w Krakowie 450
Franciszkanie, kościół w Krakowie, fresk: „Chrystus tłoczący wino" 451
Franciszkanie, kościół w Krakowie, fresk: „Zwiastowanie N. P. Marji" 451
„Fraszki" Jana Kochanowskiego, karta tytułowa 526
Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: „Chrystus tłoczący wino" 451
Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: „Stygmatyzacja św. Franciszka" 450
Fresk w kościele franciszkanów w Krakowie: „Zwiastowanie N. P. Marji" 451
Fryderyk Jagiellończyk, kard. 292
Fryderyk Jagiellończyk, kard., grobowiec w katedrze krakowskiej 292
Fryz Hansa Dürera w zamku na Wawelu, przedstawiający życie ludzkie 468
Gall, początek „Kroniki", rękopis 479
Gamrat Piotr, prymas 333
Gasztołd Olbracht 323 (1539)
„Gaude Mater Polonia" hymn do św. Stanisława 533
Gawłowiec, szaniec jednowałowy 370
Gdański dukat z 1556 r. 361 (fig. 24)
Gdański grosz z 1538 r. 361 (fig. 16)
Gdański szeląg 247 (fig. 45)
Gdański szóstak z 1535 r. 361 (fig. 9)
Gdański trojak z 1536 r. 361 (fig. 12)
Gdański trojak z 1557 r. 361 (fig. 20)
Gereon św., grób na cmentarzu koło kaplicy na Wawelu 65
Gereon św., kaplica na Wawelu 64 65
Gerung Mathias, Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka 253
Gerung Mathias, Kazimierz Jagiellończyk 252
Giermek 323 (1531 B)
„Głowa proroka" z ołtarza marjackiego (W. Stwosz), 446
„Głowy wawelskie" 462
Gniewomir ze Strzegomia, pieczęć 121 (fig. 3)
Gniezno, brakteat medalowy na pamiątkę pokuty 1118 r. 69 (fig. 22)
Gniezno, katedra 428
Gniezno, katedra, drzwi bronzowe z XII w. 60
Gniezno, katedra, fragment drzwi: „Złożenie zwłok św. Wojciecha" 61
Gniezno, katedra, fragment płaskorzeźby z pierwotnego grobowca św. Wojciecha 372
Gniezno, katedra, grobowiec arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego (Jan Cini z Sieny) 465
Gniezno, katedra, grobowiec pierwotny św Wojciecha, fragment płaskorzeźby 372
Gniezno, katedra, grobowiec św. Wojciecha 371
Gnieźnieński denar, Bolesław IV Kędzierzawy 69 (fig. 27)
Gnieźnieński denar, Sieciech, palatyn Wład. Hermana 69 (fig. 15)
Gnieźnieński denar z napisem ADALBIBUS (-Adalbertus) 69 (fig. 23)
Gnieźnieński denar z wyobrażeniem ces. Fryderyka Barbarossy 69 (fig. 28)
Gnieźnieński denarek 69 (fig. 26)
Gnieźnieński ewangeljarz, minjatury 420 421
Gnieźnieńskich arcybiskupów denar 69 (fig. 13)
Gnieźnieńskie kazania, podobizna strony 490
Głogowski grosz z 1506 r. 361 (fig 6)
Głogowski kwartnik 247 (fig. 4)
Gobelin: „Kazimierz Jagiellończyk" 252
Godło drukarni Łazarzowej (Łazarza Andrysowicza) 499 (fig. 8 i 9)
Godło drukarni Macieja Wierzbięty w Krakowie 499 (fig. 5)
Godzinki Wacława 494
Gogolin, urny 25 (fig. 1—2)
Goljat (rycerz) 89 (965)
Gołanczewski Maciej, bkp., pastorał z jego grobu w katedrze wrocławskiej 183
Gopło, Mysia wieża 8
Goszczynno, terra sigillata 29 (fig. 12)
Górka Łukasz, woj. pozn. 233 (1475 C)
Górnicki Ł., autograf 523
Górnicki Łukasz, karta tytułowa „Dworzanina" 523
Graduał franciszkanek w Krakowie, inicjał 424
Graduał Jana Olbrachta, inicjał 286
Graduał katedry krakowskiej, minjatura Kazimierza Jagiellończyka 251
Graduał klasztoru augustjanów w Krakowie, minjatura 470
Graduał króla Olbrachta: „Król u stóp N. Marji Panny". 285
Graduał tyniecki, sekwencja o św. Stanisławie 539
Grajek na dudce piechoty polskiej 355 (1581 G)
Granice Polski, opis z r. ok. 992 (t. zw. Dagome iudex ze zbioru Deusdedita) 59
Grobowiec Fryderyka Jagiellończyka w katedrze krakowskiej 292
Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, dłóta Wita Stwosza w katedrze wawelskiej 282
Grobowiec Andrzeja Krzyckiego w katedrze gnieźnieńskiej 465
Grobowiec św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej 371
Grobowiec pierwotny św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, fragment płaskorzeźby 372
Groby skrzynkowe, zabytki starszego okresu żelaza w Dąbrowie 32
Grodnica, naramiennik z bronzu 21 (fig. 9)
Grodno, widok z XVI w.; tabl. po str. 278
Grodziski kwartnik 247 (fig. 3)
Grodzisko „Anielska Góra" 55

Grodzisko z przedgrodziem w Stradowie 54
Grodzisko zw. „Szwedzką górą“ w Wołkowysku 53
Grosz elbląski z 1540 r. 361 (fig. 17)
Grosz gdański z 1538 r. 361 (fig. 16)
Grosz głogowski z 1506 r. 361 (fig. 6)
Grosz koronny z 1528 r. 361 (fig. 10)
Grosz krakowski z napisem „GROSSI CRACOVIENSSES“ 247 (fig. 21)
Grosz litewski Aleksandra 247 (fig. 48)
Grosz litewski na stopę polską z 1568 r. 361 (fig. 23)
Grot oszczepu i sierp krzemienny z Czartowskiej Skały pod Lwowem 20
Grot wikiński żelazny z grobu szkieletowego w Łubówku 37
Grota w Monasterku Bilczańskim 370
Grób Kazimierza Wielkiego, wnętrze (J. Matejko) 187
Grób na cmentarzu koło kaplicy św. Gereona na Wawelu 65
Grób podkloszowy w Brąchnówku 32
Grób św. Gereona na cmentarzu koło kaplicy na Wawelu 65
Grób św. Jadwigi, pielgrzymka pobożnych do jej grobu 137
Grudziądz, chorągiew 214
Grunwald, bitwa (J. Kossak) 211
Grunwald, bitwa (J. Matejko) 213
Grunwald, relikwiarz 210
Grzebień kościany 33 (fig. 11)
Grzegorz, proboszcz skalmierski, pieczęć 121 (fig. 8)
Grzymisława z synem swym Bolesławem Wstydliwym w więzieniu u Konrada Mazowieckiego (J. Matejko) 127
Gunter, bkp. płocki, pieczęć 93 (fig. 3)
Gurkowo, miecz żelazny wikiński z okuciami bronzowemi z grobu ciałopalnego 37

Hainburg, spotkanie ces. Maksymiljana z Zygmuntem I, Władysławem i Ludwikiem 309
Halabardnicy straży wodza 331 (1564)
Halabardnik królewski 331 (1501)
Haller J., znak drukarni 499 (fig. 1 i 3)
Helfenstein Wilhelm hr., chorągiew 214
Hendl Z. Zamek w Tęczynie 458
Henryk, arcybkp. gnieźń., pieczęć 93 (fig. 5)
Henryk I, ks. śląski, pan na Głogowie i Poznaniu, dziedzic królestwa polskiego, pieczęć 159 (fig. 1)
Henryk III, ks. głogowski, kwartnik poznański 247 (fig. 1)
Henryk VI, ks. wrocławski 109 (1335)
Henryk Brodaty, brakteat z napisem DUX HEINRICUS 69 (fig. 52)
Henryk Brodaty, denar krakowski z polskim napisem INDRIH 69 (fig. 35)
Henryk Brodaty, ks. śląski, brakteat śląski z napisem HEINRICUS DUX 69 (fig. 57)
Henryk Brodaty, ks. śląski i krak., pieczęć 77 (fig. 4)
Henryk Brodaty na marach śmiertelnych 132
Henryk Brodaty, ślub jego ze św. Jadwigą 375
Henryk Brodaty, św. Jadwiga wstawia się u niego za biednymi 129
Henryk Brodaty i Konrad Mazowiecki, brakteat z napisem CUN-HE (Cunradus Henricus) 69 (fig. 51)
Henryk, Mieszko i Kazimierz, denar 69 (fig. 29)
Henryk Pobożny, bitwa z Tatarami pod Lignicą 1241 r. 135
Henryk Pobożny, oblężenie Lignicy przez Tatarów 135
Henryk Pobożny, wyjazd z Lignicy (J. Matejko) 133
Henryk Probus, ks. wrocł. i krak. 109 (1290)
Henryk Walezy, pieczęć wielka koronna 299 (fig. 8)
Henryk z Wierzbna, bkp. wrocł., pieczęć 93 (fig. 14)
Herb Braci Dobrzyńskich 142
Herb Kawalerów Mieczowych 142
Herb Mikołaja Reja 515
Herb Śreniawa na ornacie z daru Piotra Kmity 381
Herma srebrna św. Zygmunta w katedrze płockiej 182
Herod, król z orszakiem i rzeź niewiniątek, karta z ewangeljarza płockiego 422
Hieronim św., rzeźba Wita Stwosza w katedrze wawelskiej 444
„Historja“ Długosza, karta tytułowa 481
Hochfeder Kasper, sygnet oficyny 499 (fig. 2)
Hohenlohe Gottfried v., wielki mistrz krzyżacki 150
Holland Stefan van, Medal Jana Zapolyi 327
Holland Stefan van, Medal z portr. król. Bony, jako wdowy 303 (fig. 5)
Holland Stefan van, Medal z portr. król. Katarzyny Austrjackiej 303 (fig. 6)
Hołd m. Krakowa złożony w r. 1426 królowi Wład. Jagielle i jego synowi 225
Hołd pruski (J. Matejko); tabl. po str. 316
Horodnica, posąg „Światowida“ 41
Horodyszcze, figurka turko-tatarska znaleziona w grobie 43
Hozjusz Stanisław, medal 317 (fig. 2)
Hozjusz Stanisław, minjatura 346
Husarz 355 (1584 C)
Hymn do św. Stanisława: „Gaude Mater Polonia“ 533
Hymn o św. Stanisławie: „Pastor gregis egregius“ 540

Inflancka półmarka z 1573 r. 361 (fig. 29)
Inicjał minjaturowy ze sacramentarium tynieckiego 71
Inicjał z graduału franciszkanek w Krakowie 424
Inicjał z graduału króla Jana Olbrachta 286
Inowrocław, kościół N. P. Marji 401
Izyda posążek bronzowy z Małachowa, 29 (fig. 11)
Jadwiga, córka Kazimierza Jagiellończyka, żona księcia Jerzego Bawarskiego (Mikołaj Aleksander Mair) 263
Jadwiga, denar krakowski 247 (fig. 25)
Jadwiga kr. 196
Jadwiga kr., naczynie kryształowe, które należało ongi do królowej 199
Jadwiga kr., pismo z r. 1387, nakazujące m. Krakowowi złożenie hołdu królowi Władysławowi Jagielle 200
Jadwiga kr., pomnik w katedrze Krakowskiej 204
Jadwiga św., duszę jej unoszą aniołowie do nieba 137
Jadwiga św. karmi pustelnicę zamkniętą w wieży 130
Jadwiga św., karta historji o życiu 535
Jadwiga św. obniża czynsze wieśniakom 130
Jadwiga św. ocala wisielca, przywracając mu życie 130
Jadwiga św., pielgrzymka pobożnych do jej grobu 137
Jadwiga św., ślub jej z Henrykiem Brodatym 375
Jadwiga św. wstawia się u Henryka Brodatego za biednymi 129
Jadwiga św., żona Henryka Brodatego 128
Jadwiga, ż. ks. Jerzego Bawarskiego, córka Kazimierza Jagiellończyka (Mair M. A.) 263
Jadwiga, żona Władysława Łokietka, pieczęć 162
Jagiełło Władysław (J. Matejko) 197
Jagiełło Władysław, Pomnik na Wawelu; tabl. po str. 234
Jagiełło Władysław, ustęp o jego chrzcie 198
Jagiełło Władysław, z mauzoleum na Wawelu 231
Jakób św., kościół w Sandomierzu 425
Jakób św., kościół w Sandomierzu, portal 426
Jan, arcybkp. gnieźn. 105
Jan, arcybkp. gnieźn., pieczęć 93 (fig. 2)
Jan, ks. oświęc., pieczęć 159 (fig. 6)
Jan, podsędek krak., pieczęć 121 (fig. 26)
Jan św., zstąpienie do grobu (H. Sues), predella z ołtarza kościoła N. P. Marji w Krakowie 471
Jan z Kruszelowej, sędzia ziemi krak. 323 (1539 B)
Jan z Lublina, tabulatura z kompozycją Mikołaja z Krakowa: „Aleć nade mną Wenus“ 544
Jan ze Sprowy, sędzia ziem sand. 233 (1440)
Jan Chrzciciel św., tryptyk w kościele św. Florjana w Krakowie 451
„Jan Jałmużnik“ św., część środkowa poliptyku w kościele św. Katarzyny w Krakowie 430
Jan Kapistran św., pieśń „Chwała Tobie, gospodzinie“ 542
Jan Olbracht 284
Jan Olbracht, graduał: „Król u stóp Marji Panny“ 285
Jan Olbracht, inicjał z graduału 286
Jan Olbracht, pieczęć większa koronna 219 (fig. 7)
Jan Olbracht, półgrosz koronny 247 (fig. 49)
Janko z Czarnkowa, kronika, początek rozdziału IV — 481
Jary Seretu 10
Jaskinia Okiennik, późnoaszelskie wyroby krzemienne 16
Jazda lekka litewska 331 (1514 A)
Jazda polska 355
Jerozolima, wjazd Chrystusa, minjatura 420
Jerzy Bawarski, Jadwiga, córka Kazimierza Jagiellończyka, żona księcia... 263
Jerzy św., pokonywujący smoka, z polichromji kościoła drewnianego w Libuszy 471
Jezajasz i Jesse, minjatura 423
Jezioro Chodeckie 9
Jezioro Świteź 13
Jeździec 355 (1581)
Jędrzejów, klasztor cystersów, pieczęć Ottona opata 93 (fig. 9)
Jędrzejów, klasztor cystersów, szczegół z nieistniejącej już dzisiaj ruiny 405
Jędrzejów, klasztor cystersów, zwornik 418
Jędrzejów, kościół cystersów, kapitel rzeźbiony romański 417
Jędrzejów, opactwo cystersów, szczegół z nieistniejącej dzisiaj ruiny 406
Joannici, klasztor w Zagościu, dokument Kazimierza Sprawiedliwego 111

Kadłubek Wincenty, pieczęć 93 (fig. 10)
Kadłubek Wincenty, początek „Kroniki“ 480
Kalendarz kapituły katedralnej krakowskiej z XIII w., karta 117
Kaliska kolegjata, Mieszko Stary według współczesnego rysunku na patynie 107
Kaliski denar z napisem „MONETA DE KALIS“ 247 (fig. 16)
Kallimach Filip Buonaccorsi, rzeźba Wita Stwosza 290
Kamienica t. zw. Esterki w Opocznie 177
Kancelaryjna pieczęć polska Władysława Warneńczyka 219 (fig. 3)
Kancelaryjna pieczęć węgierska Władysława Warneńczyka 219 (fig. 2)
Kancelaryjna pieczęć Władysława Jagiełły 219 (fig. 1)
Kancelaryjna pieczęć Zygmunta Augusta 299 (fig. 6)
Kanony, wyjątek ze zbioru kanonów kardyn. Deusdedita, zawierający t. zw. dokument „Dagome iudex“ 59
Kapitel rzeźbiony romański z kościoła cystersów w Jędrzejowie 417
Kapitularz klasztoru cystersów w Sulejowie, widok wnętrza 409
Kapitularz w Sulejowie, widok na wejście 410
Kapitularz w Wąchocku 416
Kapitulna pieczęć katedry krakowskiej 93 (fig. 6)
Kapitulna pieczęć katedry kruszwickiej 93 (fig. 12)
Kapitulna pieczęć klasztoru benedyktynów w Tyńcu 93 (fig. 13)
Kapituła krakowska, filigran papierni 503 (fig. 6)
Kaplica opactwa w Lądzie, polichromja sklepienia 450
Kaplica św. Gereona na Wawelu, t. zw. katedra Chrobrego 64 65

Kaplica św. Stanisława w katedrze krakowskiej; tabl. po str. 80
Kaplica Świętokrzyska w katedrze krakowskiej, polichromja 452
Kaplica Zygmuntowska, Madonna, płaskorzeźba w bronzie 464
Kaplica Zygmuntowska, stalle królewskie i pomnik Anny Jagiellonki 463
Kaplica Zygmuntowska, szczegół rzeźby 465
Kaplica Zygmuntowska, uwieńczenie latarni 466
Kaplica Zygmuntowska, z dekoracji kaplicy 463
Kaplica Zygmuntowska, z dekoracji kaplicy 466
Kaplica Zygmuntowska, z ołtarza malowanego przez Hansa Dürera 472
Karnkowski Stanisław, prymas 358
Karnkowski St., prymas, filigran papierni 503 (fig. 14)
Karol ks. Ziembicki (v. Münsterberg-Oels) 323 (1536)
Karpaty wschodnie 7
Karta historji o życiu św. Jadwigi Śląskiej 535
Karta iluminowana z „Praw polskich“ Świętosława z Wocieszyna 257
Karta tytułowa „Dworzanina“ Górnickiego 523
Karta tytułowa „Figlików“ Reja 516
Karta tytułowa „Fraszek“ Jana Kochanowskiego 526
Karta tytułowa „Historji“ Jana Długosza 481
Karta tytułowa „Marchołta“ 512
Karta tytułowa pierwszego druku „Żywota św. Stanisława“ przez Długosza 482
Karta tytułowa pierwszego wydania „Odprawy“ Jana Kochanowskiego 527
Karta tytułowa polskiego przekładu dzieła Modrzewskiego „O poprawie Rzeczypospolitej“ przez Cyprjana Bazylika 519
Karta tytułowa „Psałterza“ Jana Kochanowskiego 527
Karta tytułowa „Satyra“ Jana Kochanowskiego 526
Karta tytułowa „Trenów“ Jana Kochanowskiego 528
Karta tytułowa „Wizerunku“ Reja 516
Karta tytułowa „Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich“ 320
Karta z ewangeljarza płockiego: „Król Herod z orszakiem i rzeź niewiniątek“ 422
Karta z kalendarza krakowskiej kapituły katedralnej z XIII w. 117
Karta z tabulatury organowej z r. 1548, z klasztoru św. Ducha w Krakowie, z kompozycją Mikołaja z Krakowa 548
Karty średniowiecznego traktatu muzycznego, pisanego w Polsce 543
Katarzyna św., kościół w Krakowie 430
Katarzyna św., kościół w Krakowie, część środkowa poliptyku: „Św. Jan Jałmużnik“ [illegible]
Katarzyna św., kościół w Krakowie, motyw 431
Katarzyna św., z cyklu legend (H. Sues z Kulmbachu) 474
Katarzyna, trzecia żona Zygmunta Augusta 347
Katarzyna Austrjacka, żona Zygmunta Augusta, medal 303 (fig. 6)
Katarzyna Jagiellonka, córka Zygmunta I a żona Jana III. króla szwedzkiego, medal 317 (fig. 4)
Katedra bamberska najstarszy dokument polski Wład. Hermana dla katedry z pieczęcią 87
Katedra Chrobrego, katedra św. Gereona na Wawelu 64 65
Katedra gnieźnieńska 428
Katedra gnieźnieńska, drzwi bronzowe z XII w. 60
Katedra gnieźnieńska, fragment drzwi: „Złożenie zwłok św. Wojciecha w Gnieźnie“ 61
Katedra gnieźnieńska, fragment płaskorzeźby z pierwotnego grobowca św. Wojciecha 372
Katedra gnieźnieńska, grobowiec arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego 465
Katedra gnieźnieńska, grobowiec św. Wojciecha 371
Katedra krakowska XIII w. 144
Katedra krakowska, graduał, minjatura Kazimierza Jagiellończyka 251
Katedra krakowska, grobowiec Fryderyka Jagiellończyka 292
Katedra krakowska, grobowiec Kazimierza Jagiellończyka (W. Stwosz) 282
Katedra krakowska, kaplica św. Stanisława; tabl. po str. 80
Katedra krakowska, krypta św. Leonarda 393
Katedra krakowska, mauzoleum głowa Władysława Jagiełły 231
Katedra krakowska, nagrobek Piotra Kmity 462
Katedra krakowska, obraz z tryptyku N. P. Marji Bolesnej: „Chrystus między uczonymi“ 453
Katedra krakowska, ornament romański z XI w. 415
Katedra krakowska, ornat z daru Piotra Kmity 381
Katedra krakowska, pieczęć kapitulna 93 (fig. 6)
Katedra krakowska, polichromja kaplicy Świętokrzyskiej 452
Katedra krakowska, pomnik biskupa Padniewskiego 357
Katedra krakowska, pomnik biskupa Tomickiego 333
Katedra krakowska, pomnik biskupa Zebrzydowskiego 359
Katedra krakowska, pomnik Jadwigi królowej 204
Katedra krakowska, pomnik Kazimierza Wielkiego; tabl. po str. 186
Katedra krakowska, pomnik Władysława Jagiełły; tabl. po str. 234
Katedra krakowska, pomnik Władysława Łokietka; tabl. po str. 170
Katedra krakowska, pomnik Zygmunta Augusta 364
Katedra krakowska, pomnik Zygmunta Starego 345
Katedra krakowska, relikwiarz św. Florjana 100
Katedra krakowska, święty Hieronim, rzeźba Wita Stwosza 444
Katedra kruszwicka, pieczęć kapitulna 93 (fig. 12)
Katedra płocka, herma srebrna św. Zygmunta 182
Katedra tarnowska pomnik hetmana Tarnowskiego 330
Katedra wrocławska, pastorał z grobu biskupa Macieja Gołanczewskiego 183
Kawalerowie Mieczowi, herb 142
Kawalerowie Mieczowi, pieczęć mistrza 142
Kazania gnieźnieńskie, podobizna jednej strony 490
Kazania świętokrzyskie 489
Kazanie na dzień Wszystkich Świętych, rękopis z poł. XV w. 490
Kazimierz, ks. kuj., pieczęć 147 (fig. 3)
Kazimierz, ks. łęcz. i kuj. 109 (1252 a)
Kazimierz, ks. szczeciński, chorągiew 215
Kazimierz i Mieszko, denar 69 (fig. 30)
Kazimierz, Mieszko i Henryk, denar 69 (fig. 29)
Kazimierz I, ks. pomorski 109 (1170 b)
Kazimierz V, ks. pomorski 233 (1373)
Kazimierz św. 273
Kazimierz Jagiellończyk, gobelin (Mathias Gerung z Nordlingen) 252
Kazimierz Jagiellończyk, grobowiec dłóta Wita Stwosza w katedrze wawelskiej 282
Kazimierz Jagiellończyk, minjatura 251
Kazimierz Jagiellończyk, pieczęć majestatowa 249
Kazimierz Jagiellończyk, pieczęć mniejsza koronna 219 (fig. 5)
Kazimierz Jagiellończyk, pieczęć mniejsza litewska 219 (fig. 6)
Kazimierz Jagiellończyk, pieczęć średnia 219 (fig. 4)
Kazimierz Jagiellończyk, półgrosz krakowski 247 (fig. 42)
Kazimierz Jagiellończyk, rycina 261
Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta 254
Kazimierz Odnowiciel 79
Kazimierz Sprawiedliwy, brakteat z napisem DUX CAZIM 69 (fig. 46)
Kazimierz Sprawiedliwy, brakteat z napisem SIRENA 69 (fig. 42)
Kazimierz Sprawiedliwy, dokument z r. 1172—73 dla klasztoru joannitów w Zagościu 111
Kazimierz Wielki (J. Matejko) 172 173
Kazimierz Wielki, denar koronny 247 (fig. 14)
Kazimierz W., dyplom założenia uniw. krak. 181
Kazimierz Wielki, kielich mszalny, ofiarowany kolegjacie kaliskiej 180
Kazimierz Wielki, pieczęć dwustronna majestatowa 75
Kazimierz Wielki, pomnik na Wawelu; tabl. po str. 186
Kazimierz Wielki, sala na Wawelu 174
Kazimierz Wielki, tablica erekcyjna kolegjaty w Wiślicy 185
Kazimierz Wielki, wnętrze grobu (J. Matejko) 187
Kazimierz nad Wisłą, ruiny zamku 176
Kazimierz pod Krakowem, pieczęć sekretna 165 (fig. 9)
Kęblin, nożyce z żelaza 33 (fig. 16)
Kiejstut, ks. lit. 233 (1379)
Kielich mszalny, ofiarowany przez Kazimierza Wielkiego kolegjacie kaliskiej 180
Kijowski pieniądz, Roman, ks. kijowski 247 (fig. 31)
Kijów, wjazd Bolesława Chrobrego (J. Matejko) 66
Klaryski, kościół w Starym Sączu 427
Klasztor augustjanów w Krakowie, minjatura z graduału 470
Klasztor benedyktynów w Sieciechowie, pieczęć 93 (fig. 1)
Klasztor benedyktynów w Tyńcu, pieczęć kapitulna 93 (fig. 13)
Klasztor cystersek w Trzebnicy na Śląsku, budowa i oddanie go mniszkom z Babenbergu 1203 r. 131
Klasztor cystersów w Jędrzejowie, szczegół z nieistniejącej już dzisiaj ruiny 405
Klasztor cystersów w Jędrzejowie, zwornik 418
Klasztor cystersów w Lubiążu, dokument Mieszka Starego z r. 1177 dla klasztoru 113
Klasztor cystersów w Sulejowie, kapitularz 409
Klasztor joannitów w Zagościu, dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1172—73 — 111
Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem, pieczęć 93 (fig. 8)
Klasztor św. Ducha w Krakowie, karta z tabulatury organowej z r. 1548 z kompozycją Mikołaja z Krakowa 548
Klasztor i kościół pp. brygidek w Lublinie 216
Klasztor i kościół cystersów w Mogile 411
Kleidewitz herbu Jelenia, rycerz oraz piechur 233 (1353)
Klemens, woj. krak. pieczęć 121 (fig. 7)
Klucz z żelaza 33 (fig. 6—9)
Kmita Piotr, woj. krak. 233 (1496) 331 (1553)
Kmita Piotr, herb na ornacie 381
Kmita Piotr, nagrobek w katedrze na Wawelu 462
Kmita Piotr, ornat: „Kupno wsi Piotrowin“ 383
Kmita Piotr, ornat: „Świadczenie przed królem“ 382
Kmita Piotr, ornat z jego daru w katedrze krakowskiej 381
Kobiernice, miecz bronzowy 24
Kochanowski Jan, karta tytułowa „Fraszek“ 526
Kochanowski Jan karta tytułowa pierwszego wydania „Odprawy“ 527
Kochanowski Jan, karta tytułowa „Psałterza“ 527
Kochanowski Jan, karta tytułowa „Satyra“ 526
Kochanowski Jan, karta tytułowa „Trenów“ 528
Kochanowski Jan, list do Fogelwedera 529
Kochanowski Jan, popiersie z nagrobka w Zwoleniu 525
Kocioł bronzowy scytyjski z Wołynia 25
Kolegjata kaliska, kielich mszalny, ofiarowany przez Kazimierza Wielkiego 180

Kolegjata kaliska Mieszko Stary, według współczesnego rysunku na patynie 107
Kolegjata opatowska 398
Kolegjata wiślicka, posążek drewniany Władysława Łokietka 171
Kolegjata wiślicka, tablica erekcyjna fundacji Kazimierza W. 185
Kolędy z połowy w. XV, rękopis 488
Kołacinek, posążek bronzowy Merkurego 29 (fig. 13)
Koło, posążki kamienne z okolicy 45
Kompozycja Mikołaja z Krakowa: „Aleć nade mną Wenus“. z tabulatury Jana z Lublina z 1540 r. 544
Kompozycja Mikołaja z Radomia 537
Koniecpolski Jan, kancl. w. kor. 233 (1475 b)
Koniecpolski Jan, syn kancl. w. koron. 233 (1475 a)
Konrad, ks. maz., pieczęć 77 (fig. 6)
Konrad, ks. maz. i kuj. 109 (1228)
Konrad, landgraf Turyngji, wielki mistrz krzyżaków 142
Konrad Mazowiecki (J. Matejko) 125
Konrad Mazowiecki, Grzymisława z synem swym Bolesławem Wstydliwym w więzieniu... 127
Konrad Mazowiecki i Henryk Brodaty, brakteat z napisem CUN-HE (Cunradus Henricus) 69 (fig. 51)
Kopijnik 323 (1514 B) 331 (1554)
Kopijnik ciężko uzbrojony, lewoskrzydłowy 323 (1514 A)
Kopijników bębenica 323 (1514 c)
Kopijników bębenica i surmacz 331 (1564)
Koprzywnica, kościół cystersów, portal 416
Koprzywnica, kościół cystersów, prezbiterjum 408
Koprzywnica, kościół cystersów, widok wnętrza 407
Koronacyjny denar 69 (fig. 19)
Koronacyjny dukat z napisem „S. STANISLAUS POLE“ 247 (fig. 13)
Koronna pieczęć mniejsza Aleksandra 219 (fig. 10)
Koronna pieczęć mniejsza Kazimierza Jagiellończyka 219 (fig. 5)
Koronna pieczęć mniejsza przy dokumentach z r. 1493 i 1501 219 (fig. 8)
Koronna pieczęć mniejsza Zygmunta I Starego 299 (fig. 3)
Koronna pieczęć wielka Aleksandra 219 (fig. 9)
Koronna pieczęć wielka Henryka Walezego 299 (fig. 8)
Koronna pieczęć wielka Zygmunta Augusta 299 (fig. 7)
Koronna pieczęć wielka Zygmunta I Starego 299 (fig. 4)
Koronna pieczęć większa Jana Olbrachta 219 (fig. 7)
Koronna straż przyboczna królewska 323 (1525)
Koronny chorąży z minjatury z pontyfikału Erazma Ciołka 323 (1501 A).
Koronny denar 247 (fig. 33) 361 (fig. 13 i 14)
Koronny denar, Kazimierz Wielki 247 (fig. 14)
Koronny grosz z 1528 r. 361 (fig. 10)
Koronny kwartnik 247 (fig. 18)
Koronny półgrosz 247 (fig. 19 i 51)
Koronny półgrosz, Jan Olbracht 247 (fig. 49)
Koronny półgroszek z 1510 r. 361 (fig. 2)
Koronny szóstak, Zygmunt I Stary 361 (fig. 1)
Korybut, ks. lit., pieczęć 195
Kossak Juljusz, Bitwa pod Grunwaldem 211
Kościelec, kościół, widok empor 403
Kościelec, kościół, z dekoracji rzeźbiarskiej 417
Kościesza h., brakteat 69 (fig. 66)
Kościołek drewniany w Dębnie, polichromja 452
Kościołek w Siewierzu 404
Kościół brygidek w Lublinie, z polichromji: „Władysław Jagiełło“ 223
Kościół cystersów w Jędrzejowie, kapitel romański 417
Kościół cystersów w Koprzywnicy, portal 416
Kościół cystersów w Koprzywnicy, prezbiterjum 408
Kościół cystersów w Koprzywnicy, widok wnętrza 407
Kościół Cystersów w Mogile, nawa boczna 412
Kościół cystersów w Mogile, portal 411
Kościół cystersów w Wąchocku, wnętrze 413
Kościół drewniany w Dębnie 435
Kościół drewniany w Krużlowej, wnętrze i polichromja 470
Kościół drewniany w Libuszy, polichromja: „Św. Jerzy pokonywujący smoka“ 471
Kościół drewniany w Lipnicy Murowanej 437
Kościół franciszkanów w Krakowie, fresk: „Chrystus tłoczący wino“ 451
Kościół franciszkanów w Krakowie, fresk: „Stygmatyzacja św. Franciszka“ 450
Kościół franciszkanów w Krakowie, fresk: „Zwiastowanie N. P. Marji“ 451
Kościół klarysek w Starym Sączu 427
Kościół na Skałce, głowa z posągu srebrnego św. Stanisława 373
Kościół N. P. M. w Inowrocławiu 401
Kościół N. P. Marji w Krakowie, cyborjum (J. M. Padovano) 464
Kościół N. P. Marji w Krakowie, głowa szatana 439
Kościół N. P. Marji w Krakowie, krucyfiks, dzieło Wita Stwosza 445
Kościół N. P. Marji w Krakowie, nagrobek Bonerów 465
Kościół N. P. Marji w Krakowie, ołtarz, dzieło Wita Stwosza 443
Kościół N. P. Marji w Krakowie, „Orły strzegące zwłok św. Stanisława“, płaskorzeźba 374
Kościół N. P. Marji w Krakowie, ornamentacja roślinna z wieku XIV 436
Kościół N. P. Marji w Krakowie, postać z wielkiego ołtarza Wita Stwosza 233 (1480)
Kościół N. P. Marji w Krakowie, predella z ołtarza: „Zstąpienie św. Jana do grobu“ (H. Sues) 471
Kościół N. P. Marji w Krakowie, z cyklu legenda o św. Katarzynie: „Święta u pustelnika“ (H. Sues) 474
Kościół N. P. Marji w Poznaniu 431
Kościół parafjalny św. Barbary w Skrzyszowie, rzeźba w kościele 444
Kościół parafjalny w Bieczu, portal 431
Kościół parafjalny w Czchowie, malarstwo ścienne 448
Kościół parafjalny w Skrzyszowie, stale gotyckie 446
Kościół parafjalny w Śremie 432
Kościół parafjalny w Wiślicy 429
Kościół parafjalny w Wysocicach, tympanon 414
Kościół św. Barbary w Krakowie, szczegół z Ogrójca 445
Kościół św. Florjana w Krakowie, tryptyk św. Jana Chrzciciela 446
Kościół św. Jakóba w Sandomierzu 425
Kościół św. Jakóba w Sandomierzu, portal 426
Kościół św. Katarzyny w Krakowie 430
Kościół św. Katarzyny w Krakowie, część środkowa poliptyku: „Św. Jan Jałmużnik“ 472
Kościół św. Katarzyny w Krakowie, motyw 431
Kościół św. Krzyża w Krakowie polichromja 469
Kościół św. Krzyża w Krakowie, polichromja sklepienia (St. Wyspiański) 468
Kościół św. Marka w Krakowie, 426
Kościół św. Piotra i Pawła w Lignicy, chrzcielnica bronzowa 178
Kościół św. Prokopa w Strzelnie 402
Kościół w Czerwińsku, widok wnętrza wraz z portalem 394
Kościół w Kościelcu, widok empor 403
Kościół w Kościelcu, z dekoracji rzeźbiarskiej 417
Kościół w Kruszwicy 399 400
Kościół w Olkuszu, obraz przedstawiający rzeź niewiniątek 233 (1461)
Kościół w Skwierczynie 432
Kościół w Starym Wiśniczu, fragment krucyfiksu 445
Kościół w Wysocicach, widok na część kapłańską z absydą, 396
Kościół w Wysocicach, widok na romańską wieżę 395
Kościół w Wysocicach, widok z okien bliźnich 397
Kościół i klasztor pp. brygidek w Lublinie 216
Kościół i klasztor cystersów w Mogile 411
Kottwicz Augustyn, burgrabia krak. 331 (1550)
Kowieński dwudenar 247 (fig. 29)
Kozacki rotmistrz 355 (1584 C)
Krakowska kapituła, filigran papierni 503 (fig. 6)
Krakowska kapituła, karta z kalendarza z XIII w. 117
Krakowski denar 247 (fig. 15 35 i 36)
Krakowski denar, Bolesław Krzywousty 69 (fig. 21)
Krakowski denar, Jadwiga 247 (fig. 25)
Krakowski denar, Władysław Jagiełło 247 (fig. 32)
Krakowski denar z monogramem Władysława Hermana 69 (fig. 17)
Krakowski denar z nap. MISC, Mieszko III Stary 69 (fig. 32)
Krakowski denar z napisem VODI, Władysław Laskonogi 69 (fig. 33)
Krakowski denar z polskim napisem INDRICH, Henryk Brodaty 69 (fig. 35)
Krakowski denarek 69 (fig. 25) i 247 (fig. 11)
Krakowski denarek, Władysław II — 69 (fig. 24)
Krakowski grosz z napisem „GROSSI CRACOVIENSSES“ 247 (fig. 21)
Krakowski kwartnik, Władysław Jagiełło 247 (fig. 38)
Krakowski półgrosz 247 (fig. (40 i 43)
Krakowski półgrosz, Kazimierz Jagiellończyk 247 (fig. 42)
Krakowski Uniwersytet, dyplom Kazimierza Wielkiego na założenie uniwersytetu 181
Krakowski zamek, dawny plan 281
Kraków, baszta pasamoników 434
Kraków, Bibljoteka Jagiellońska, dziedziniec 441
Kraków, Bibljoteka Jagiellońska, motyw z dziedzińca 432
Kraków, Bibljoteka Jagiellońska, tablica erekcyjna z bursy jerozolimskiej 442
Kraków, dom Długosza 267
Kraków, fortyfikacja XV w. 436
Kraków, kaplica Zygmuntowska, Madonna, płaskorzeźba w bronzie 464
Kraków, kaplica Zygmuntowska, stale królewskie i pomnik Anny Jagiellonki 463
Kraków, kaplica Zygmuntowska, szczegół rzeźby 465
Kraków, kaplica Zygmuntowska, uwieńczenie latarni 466
Kraków, kaplica Zygmuntowska, z dekoracji 463 466
Kraków, kaplica Zygmuntowska, z ołtarza malowanego przez Hansa Dürera 472
Kraków, katedra z XIII w. 144
Kraków, katedra, graduał, minjatura Kazimierza Jagiellończyka 467
Kraków, katedra, grobowiec Fryderyka Jagiellończyka 292
Kraków, katedra, grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, dłóta Wita Stwosza 282
Kraków, katedra, kaplica św. Stanisława; tabl. po str. 80
Kraków, katedra, krypta św. Leonarda 393
Kraków, katedra, mauzoleum Władysława Jagiełły 231
Kraków, katedra, nagrobek Piotra Kmity 462
Kraków, katedra, obraz z tryptyku N. P. Marji Bolesnej: „Chrystus między uczonymi“ 453
Kraków, katedra, ornament romański z XI w. 415
Kraków, katedra, ornat z daru Piotra Kmity 381
Kraków, katedra, pieczęć kapitulna 93 (fig. 6)

Kraków, katedra, polichromja kaplicy Świętokrzyskiej 452
Kraków, katedra, pomnik biskupa Padniewskiego 357
Kraków, katedra, pomnik biskupa Tomickiego 333
Kraków, katedra, pomnik biskupa Zebrzydowskiego 359
Kraków, katedra, pomnik Kazimierza Wielkiego; tabl. po str. 186
Kraków, katedra, pomnik królowej Jadwigi 204
Kraków, katedra, pomnik Władysława Jagiełły; tabl. po str. 234.
Kraków, katedra, pomnik Władysława Łokietka; tabl. po str. 170
Kraków, katedra, pomnik Zygmunta Augusta 364
Kraków, katedra, pomnik Zygmunta Starego 345
Kraków, katedra, relikwiarz św. Florjana 100
Kraków, katedra, św. Hieronim, rzeźba Wita Stwosza 444
Kraków, klasztor augustjanów, minjatura z graduału 470
Kraków, klasztor św. Ducha, karta z tabulatury organowej z r. 1548 z kompozycją Mikołaja z Krakowa 548
Kraków, kościół franciszkanów, fresk: „Chrystus tłoczący winо“ 451
Kraków, kościół franciszkanów, fresk: „Stygmatyzacja św. Franciszka“ 450
Kraków, kościół franciszkanów, fresk: „Zwiastowanie N. P. Marji“ 451
Kraków, kościół N. P. Marji, cyborjum (Jan Marja z Padwy) 464
Kraków, kościół N. P. Marji, głowa szatana 439
Kraków, kościół N. P. Marji, krucyfiks (W. Stwosz) 445
Kraków, kościół N. P. Marji, nagrobek Bonerów 465
Kraków, kościół N. P. Marji, ołtarz, dzieło Wita Stwosza 443
Kraków, kościół N. P. Marji, ornamentacja roślinna z wieku XIV 436
Kraków, kościół N. P. Marji, płaskorzeźba: „Orły strzegące zwłok św. Stanisława 374
Kraków, kościół N. P. Marji, postać z wielkiego ołtarza Wita Stwosza 233 (1480)
Kraków, kościół N. P. Marji, predella z ołtarza: „Zstąpienie św. Jana do grobu“ (H. Sues) 471
Kraków, kościół N. P. Marji, z cyklu legendy o św. Katarzynie: „Święta u pustelnika“ (H. Sues) 474
Kraków, kościół św. Barbary, szczegół z Ogrójca 445
Kraków, kościół św. Florjana, tryptyk św. Jana Chrzciciela 446
Kraków, kościół św. Katarzyny 430
Kraków, kościół św. Katarzyny, część środkowa polipty-ku: „Św. Jan Jałmużnik“ 472
Kraków, kościół św. Katarzyny, motyw 431
Kraków, kościół św. Krzyża, polichromja 469
Kraków, kościół św. Krzyża, polichromja sklepienia (St. Wyspiański) 468
Kraków, kościół św. Marka 426
Kraków, najdawniejsza księga sądu wójtowskiego i ławniczego 158
Kraków, pieczęć ławnicza 165 (fig. 3)
Kraków, pieczęć radziecka 165 (fig. 1)
Kraków, rondel przy Bramie Florjańskiej 291
Kraków, Rynek l. 17, zwornik w t. zw. sali hetmańskiej 440
Kraków, stolica Polski na podstawie ordynacji Bolesława Krzywoustego 97
Kraków, Sukiennice (strona południowa) 459
Kraków, Sukiennice przed restauracją (strona zachodnia) 458
Kraków, widok resztek dawnych fortyfikacyj (baszta pasamoników) 434
Kraków, zwornik w domu w rynku l. 25 439
Krasiński Franciszek, podkancl. kor. 363
Krewo, akt włączenia państwa litewskiego do Korony Polskiej 1385 r.; tabl. po str. 192
Kromer Marcin 522
Kromer Marcin, „Kronika“ 522
Kromer Marcin, „Mnich“ 522
Kronika Galla, rękopis z XIV w. 479
Kronika Janka z Czarnkowa, początek rozdziału IV — 481
Kronika Kromera 522
Kronika Wincentego Kadłubka 480
Krosno Śl., kwartnik 247 (fig. 6)
„Król Herod z orszakiem i rzeź niewiniątek“, karta z ewangeljarza płockiego 422
„Król Olbracht u stóp N. Marji Panny“, z graduału króla Olbrachta 285
Królewiec, chorągiew 215
Królewscy drabanci (draby) 331 (1532)
Królewska straż przyboczna koronna 323 (1525)
Królewski denar 247 (fig. 12)
Królewski denarek 247 (fig. 10)
Królewski halabardnik 331 (1501)
Królowie polscy (Mathaeus Merian Basiliensis) 369
Królowie polscy, drzewo genealogiczne z końca XVI w. 389
Krucyfiks (W. Stwosz) 445
Krucyfiks, fragment w kościele w Starym Wiśniczu 445
Kruszelowa (ej) (z) Jan, sędzia ziemi krak. 323 (1539 B)
Kruszwica, katedra, pieczęć kapitulna 93 (fig. 12)
Kruszwica, kościół z XII w. 399 400
Kruszwicki denar z nap. „ZETECH“ 69 (fig. 16)
Kruźlowa, kościół drewniany, wnętrze i jego polichromja 470
Krypta św. Leonarda w katedrze krakowskiej 393
Krzeszowice, filigran papierni Tęczyńskich 503 (fig. 1)
Krzycki Andrzej, prymas 510
Krzycki Andrzej, prymas, grobowiec w katedrze gnieźnieńskiej 465
Krzyż na czterech nogach w Łopusznej 45
Krzyżak z nagrobka kamiennego w Weissenburgu w Bawarji z 1314 r. 157
Książęca Wola, przedrzymskie nożyce, nóż, oszczep i okucie tarczy 35
Książęcy denar, Bolesław Śmiały 69 (fig. 18)
Książęta mazowieccy 326
Księga najdawniejsza sądu wójtowskiego i ławniczego m. Krakowa 158
Księże Młyny, urna gliniana 33 (fig. 17)
Kujawski denar, Władysław Łokietek 247 (fig. 9)
Kujawski h., brakteat 69 (fig. 62)
„Kupno wsi Piotrowin“, ornat z daru Piotra Kmity 383
Kuźnice, brzeg 2
Kuźnice, morze 2
Kuźnice, wybrzeże 2
Kwartnik bity w Krośnie Śl. 247 (fig. 6)
Kwartnik głogowski 247 (fig. 4)
Kwartnik grodziski 247 (fig. 3)
Kwartnik koronny 247 (fig. 18)
Kwartnik krakowski Władysława Jagiełły, 247 (fig. 38)
Kwartnik na przymierze z Wł. Łokietkiem 247 (fig. 5)
Kwartnik poznański Henryka III. ks. głogowskiego 247 (fig. 1)
Kwartnik ruski 247 (fig. 39)
Kwartnik śląski 247 (fig. 2 i 7)
Kwartnik wileński 247 (fig. 30)
Kwartnik z napisem „GALEA DUCUM SLES - IVVENUM BOLKONUM“, Bolko, ks. opolski z bratem 247 (fig. 8)
Kwartnik Ziemowita IV mazowieckiego 247 (fig. 37)

Lang, kard., medal 310
Las modrzewiowy, Chełm, Łysogóry 5
Latków w Wielkopolsce, naśladownictwo monet rzymskich 29 (fig. 8—10)
Ląd, opactwo Cystersów, malowidło ścienne kaplicy: „Panny mądre i grupa rodziny fundatorów i mnichów“ 449
Ląd, opactwo cystersów, polichromja sklepienia w kaplicy: „Sąd ostateczny“ 450
Legenda o św. Aleksym 488
Lejbowicz H., Barbara Radziwiłłówna 344
Lekka jazda litewska 331 (1514 A)
Lekka jazda i piechota 331
Leliwita Jerzy, pieczęć 121 (fig. 23)
Leonard św., krypta w katedrze krakowskiej 393
Leopolita, Biblja: „Adoracja Trzech Króli“ 505
Leopolita, Biblja, inicjał 506
Leopolita, Biblja, karta tytułowa 505
Leopolita, Biblja, podobizna strony 505
Leszek Biały, denar krakowski z nap. LISC 69 (fig. 34)
Leszek Kazimierzowicz, zw. Biały, ks. krak. i sand. 109 (1220)
Leszek Ziemomysłowicz, ks. kuj. i inowrocł., pieczęć 159 (fig. 5)
Lew, rzeźba w czerwonym marmurze 415
Libusza, kościół drewniany, polichromja: „Św. Jerzy pokonywujący smoka“ 471
Lichtarz h., brakteat 69 (fig. 63)
Lichtarz z XVI w. 444
Lignica, bitwa Henryka Pobożnego z Tatarami 1241 r. 135
Lignica, kościół św. Piotra i Pawła, chrzcielnica bronzowa 178
Lignica, oblężenie przez Tatarów po zabiciu księcia Henryka 135
Lignica, wyjazd Henryka Pobożnego (J. Matejko) 133
Lilja h., brakteat 69 (fig. 64)
Lipnica Murowana, kościół drewniany 437
List Jana Kochanowskiego do Fogelwedera 529
Litewska jazda lekka 331 (1514 A)
Litewska piechota, pikinier u zbrojny z pawężą 355 (1567 A)
Litewska pieczęć Aleksandra 219 (fig. 11)
Litewska pieczęć mniejsza Kazimierza Jagiellończyka 219 (fig. 6)
Litewska pieczęć mniejsza Zygmunta I Starego 299 (fig. 2)
Litewska pieczęć wielka Zygmunta I Starego 299 (fig. 5)
Litewski chorąży 323 (1501 B)
Litewski czworak 361 (fig. 25)
Litewski denar z 1549 r. 361 (fig. 27)
Litewski dukat z 1565 r. 361 (fig. 18)
Litewski grosz, Aleksander 247 (fig. 48)
Litewski grosz na stopę polską z 1568 r. 361 (fig. 23)
Litewski półdenar (obol) z 1547 r. 361 (fig. 26)
Litewski półgrosz, Aleksander 247 (fig. 50)
Litewski półgrosz z 1524 r. 361 (fig. 3)
Litewski półgrosz z napisem ПЄЧАТЬ, 247 (fig. 28)
Litewski półgrosz z 1550 r., 361 (fig. 22)
Litewski talar (półkopek) z 1564 r. 361 (fig. 21)
Litewski trojak z 1563 r. 361 (fig. 19)
Litwini 331 (1525)
Loggie dziedzińca zamkowego na Wawelu 457
Lubelska unja, akt 1569; tabl. po str. 360
Lubiąż, klasztor cystersów, Mieszka Starego dokument z 1177 r. 113
Lublin, kościół brygidek, z polichromji: „Władysław Jagiełło“ 223
Lublin, kościół i klasztor pp. brygidek 216
Ludwik czesko-węgierski, spotkanie z ces. Maksymiljanem 309
Ludwik węgierski, półgrosz ruski 247 (fig. 24)
Ludwik Jagiellończyk kr. węgierski 311
Ludwik Jagiellończyk, „spielbrett“ z portr. 308
Lwów, widok z XVI w., tabl. po str. 314

Łaski Jan, prymas 302
Łaski Jan, reformator religijny, (Sarage) 342
Łaski Olbracht, woj. sieradzki 353
Ławnicza pieczęć m. Krakowa 165 (fig. 3)
Łazarzowa drukarnia, godło 499 (fig. 8 i 9)
Łęczyca, dekoracja portalu tympanonu 415
Łęczyca, fragment rzeźbiarskiej dekoracji 415
Łęczyca, pieczęć 165 (fig. 5)

Łęczyca, portal tumu 417
Łopuszna, krzyż na czterech nogach 45
Łososina (y) (z) Bień, pieczęć 121 (fig. 25)
Łubówko, grot wikiński żelazny z grobu szkieletowego 37
Łucka brama w Ostrogu 458
Łucznik 331 (1505 A) 355 (1567 c)
Łużycka ceramika z Witkowic 28
Łużyckie naczynia ze starszego okresu żelaza z Wielkopolski 31
Łużyckie urny z Wrzeszczyny 23
Łużyckie urny i przystawki z Wielkopolski 28
Łysa Góra, posąg pielgrzyma u stóp góry 49
Łysogóry, jodły wywalone przez burzę 4
Łysogóry, las modrzewiowy na górze Chełm 5

Madonna, płaskorzeźba w bronzie w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 464
Madonna, rzeźby z XIV i XV w. w. 440 441
Magdaleńskie narzędzia krzemienne z jaskini w Maszycach 17
Magdaleńskie ozdobne wyroby kościane z jaskini w Maszycach 17
Majestatowa pieczęć Kazimierza Jagiellończyka 249
Majestatowa pieczęć Władysława Hermana 85
Majestatowa pieczęć Władysława Jagiełły 227
Majestatowa pieczęć dwustronna Kazimierza Wielkiego 175
Majestatowa pieczęć dwustronna Przemysława Wielkopolskiego 153 (fig. 1)
Majestatowa pieczęć dwustronna Władysława Łokietka 153 (fig. 2)
Maksymiljan, ces., „spielbrett" moskiewskie (H. Burkmair) 279
Maksymiljan, ces., „spielbrett" z portretem 308
Maksymiljan I, ces., spotkanie cesarza z królami: Zygmuntem I, Władysławem czesko-węgierskim i synem jego Ludwikiem na polu między Preszburgiem a Hainburgiem 309
Malarstwo ścienne w kościele parafjalnym w Czchowie 448
Malowidła ścienne kaplicy opactwa cystersów w Lądzie: „Panny mądre i grupa rodziny fundatorów i mnichów" 449
Małachów, posążek bronzowy Izydy 29 (fig. 11)
Małgorzata, ks., córka Ludwika I, księcia na Brzegu, strój kobiecy z XVI wieku 378
„Marchołt", karta tytułowa 512
Marcin św. (rycerz) 323 (1519)
Marek św., kościół w Krakowie 426
Marek, woj. krak., pieczęć 121 (fig. 10)
Maszyce, jaskinia, magdaleńskie narzędzia krzemienne 17
Maszyce, jaskinia, magdaleńskie ozdobne wyroby kościane 17
Matejko Jan, Bitwa pod Grunwaldem 213
Matejko Jan, Bitwa pod Warną 243
Matejko Jan, Bolesław Śmiały i św. Stanisław 81
Matejko Jan, Bolesław Wstydliwy 140
Matejko Jan, Daszkiewicz Ostafi 328
Matejko Jan, Dąbrówka 58
Matejko Jan, Grzymisława z synem swym Bolesławem Wstydliwym w więzieniu u Konrada Mazowieckiego 127
Matejko Jan, Hołd pruski; tabl. po str. 316
Matejko Jan, Kazimierz Wielki 173
Matejko Jan, Konrad Mazowiecki 125
Matejko Jan, Konstanty ks. Ostrogski 301
Matejko Jan, Ponowne zajęcie Rusi 201
Matejko Jan, Przełom dziejowy 194
Matejko Jan, Śmierć Przemysława 155
Matejko Jan, Śmierć Zygmunta Augusta; tabl. po str. 362
Matejko Jan, Św. Cyryl i Metody 57
Matejko Jan, Witold 203
Matejko Jan, Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa 66
Matejko Jan, Władysław Jagiełło 197
Matejko Jan, Władysław Łokietek zrywa układy z krzyżakami 167
Matejko Jan, Władysław Warneńczyk 237
Matejko Jan, Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego 187
Matejko Jan, Wpływ Uniwersytetu na kraj w w. XV 229
Matejko Jan, Wyjazd Henryka Pobożnego z Lignicy 133
Matejko Jan, Zawieszenie dzwonu Zygmunta; tabl. po str. 336
Matka Boska Częstochowska, dzieje obrazu 377
Matylda, ks., minjatura dedykacyjna w liście do Mieszka II 75
Maurycy św., włócznia 72
Mazowieccy książęta 326
Medal Bony Sforzy (J. M. Padovano) 337
Medal Seweryna Bonera, kaszt. żarnowieckiego 317 (fig. 3)
Medal Stanisława Hozjusza, kard. i bkpa warmińskiego 317 (fig. 2)
Medal Stanisława Ostroroga, kaszt. międzyrzeckiego 317 (fig. 9)
Medal Stefana Batorego z 1585 r. 317 (fig. 8)
Medal ołowiany, Zapolya Jan (Stefan van Holland) 327
Medal owalny z popiersiem Stefana Batorego 317 (fig. 7)
Medal portretowy Jana Dantyszka, bkpa warmińskiego i posła polskiego na dwór cesarski 317 (fig. 1)
Medal talarowy XVI w., Zygmunta I i jego syna Zygmunta Augusta 317 (fig. 5)
Medal z popiersiem kard. M. Langa 310
Medal z popiers. Zygmunta I 303 (fig. 4)
Medal z popiers. Zygmunta I Starego (J. M. Padovano) 303 (fig 2)
Medal z portr. Bony, jako wdowy po Zygmuncie I ((Stefan van Holland) 303 (fig. 5)
Medal z portr. Katarzyny Austrjackiej, żony Zygmunta Augusta (Stefan van Holland) 303 (fig. 6)
Medal z portr. Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I, a żony Jana III, króla szwedzkiego 317 (fig. 4)
Medal z portr. Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego 303 (fig. 1)
Medal z portr. Zygmunta Augusta 317 (fig. 6)
Medal z portretem 12-letniego Zygmunta Augusta (J. M. Padovano) 303 (fig. 3)
Medalowy brakteat na pamiątkę pokuty w Gnieźnie 1118 r. 69 (fig. 22)
Medalowy brakteat, Władysław Laskonogi 69 (fig. 48)
Megalityczna starsza ceramika z Borkowa 18
Merkury, posążek bronzowy z Kołacinka, 29 (fig. 13)
Metody i Cyryl św. św. (J. Matejko) 57
Michałków, diadem i zapinka złota 25
Miecz bronzowy z Kobiernic 24
Miecz bronzowy z Nieczajny 25
Miecz koronacyjny królów polskich: „Szczerbiec" 67
Miecz, okucie pochwy 33 (fig. 12)
Miecz zgięty rytualnie i popielnica późnolateńska z Tuczna, 25
Miecz Zygmunta Augusta 340
Miecz żelazny wikiński z okuciami bronzowemi z grobu ciałopalnego w Gurkowie 37
Mieczowi Kawalerowie, herb 142
Mieczowi Kawalerowie, pieczęć mistrza 142
Mieszek Stary 89 (1145)
Mieszko I, denar z napisem MISICO 69 (fig. 1)
Mieszko II, minjatura dedykacyjna w liście ks. Matyldy 75
Mieszko III Stary, 109 (1175)
Mieszko III Stary, brakteat z napisem MESI-ADAL 69 (fig. 36)
Mieszko III Stary, denar krakowski z napis. MISC 69 (fig. 32)
Mieszko III Stary, pieczęć 77 (fig 2)
Mieszko III Stary według współczesnego rysunku na patynie kolegjaty kaliskiej 107
Mieszko i Kazimierz, denar 69 (fig. 30)
Mieszko, Henryk i Kazimierz, denar 69 (fig. 29)
Mikołaj, woj. krak., pieczęć 121 (fig. 15)
Mikołaj z Krakowa, karta z tabulatury organowej z r. 1548 z klasztoru św. Ducha w Krakowie 548
Mikołaj z Krakowa, Kompozycja: „Aleć nade mną Wenus", z tabulatury Jana z Lublina 544
Mikołaj z Radomia, kompozycja 537
Minjatura dedykacyjna w liście księżnej Matyldy do Mieszka II — 75
Minjatura, Hozjusz Stanisław 346
Minjatura Kazimierza Jagiellończyka z graduału katedry krakowskiej 251
Minjatura z Ewangeliarium Bambergense: „Otton III i kraje trybutarne" 62
Minjatura z ewangeljarza bkpa Tomickiego 321
Minjatura z ewangeljarza gnieźnieńskiego: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy" 420
Minjatura z ewangeljarza gnieźnieńskiego, przedstawiająca zdjęcie z Krzyża, zmartwychwstanie umarłych i pilnowanie grobu Chrystusa 421
Minjatury z ewangeljarza płockiego przedstawiające Mojżesza przed krzakiem ognistym, proroctwo Jezajasza i Jessego oraz Boże Narodzenie 423
Minjatura z graduału klasztoru augustjanów w Krakowie 470
Minjatura z kodeksu Baltazara Behema: „U szewca" 470
Minjatura z „Liber geneseos". Szydłowiecki Krzysztof 319
Minjatura z pontyfikału Erazma Ciołka „Chrystus na krzyżu" 467
Minjatura z portr. królowej Bony 475
Minjatura z rękopisu w Bibljotece Oxfordskiej: „Władysław Warneńczyk" 379
Minjatura zdobiąca modlitewnik Władysława Warneńczyka 239
Minjaturowy inicjał ze sacramentarium tynieckiego 71
Minjatury na podobiźnie strony Psałterza Florjańskiego 491
Misa gliniana gocka z Romaszek 33 (fig. 19)
„Mnich" Kromera 522
Modlitewnik Nawojki, strona 14-sta 494
Modlitewnik Nawojki, strona 16-sta 494
Modlitwy dwie — do Matki Boskiej z połowy XV w. 484
Modrzewski Frycz A., autograf 520
Modrzewski F. A., karta tytułowa polskiego przekładu „O poprawie Rzeczypospolitej" przez Cyprjana Bazylika 519
Modrzewski F. A., „O poprawie Rzeczypospolitej" 519
Mogiła, kościół cystersów, nawa boczna 412
Mogiła, kościół cystersów, portal 411
Mogiła, kościół i klasztor cystersów 411
„Mojżesz przed krzakiem ognistym", minjatura 423
Mokrsko (a) (z) Tomisław, kaszt. sądecki, pieczęć 121 (fig. 28)
Mołotów, skarb wczesnośredniowieczny srebrny z wyrobami bizantyńskiemi 37
Monasterek Bilczański, skała nad brzegiem Seretu z grotą wykonaną ręką ludzką i zabezpieczoną sztucznemi podporami 370
Monety 69 247
Monety celtyckie złote z Małopolski 25
Monety rzymskie, naśladownictwo z Latkowa 29 (fig. 8—10)
Monety Zygmunta i Zygmunta Augusta 361
Moniwid, bojar lit., pieczęć 216
Moskiewski nadziak z XVI w. 278
Motyw z dziedzińca Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie 432
Motyw z kapitularza w Wąchocku 416

Motyw z kościoła św Katarzyny w Krakowie 431
Mozgów, figura kamienna 47
Mściw, woj. wiślicki, pieczęć 121 (fig. 20)
Mściwoj z Chorzelowa, sędzia ziemski krak., pieczęć 121 (fig. 30)
Murzynno, czekan kamienny 20
Muszkieter 355 (1567 D)
Muszkieter w kolczudze 355 (1567 B)
Mühlholzer J., Zofja, córka Kazimierza Jagiellończyka 265
Mysia wieża nad Gopłem 8
Myszków, rączka bronzowa wotywna 33 (fig. 18)
Myszków, rekonstrukcja bronzowej rączki wotywnej legjonu rzymskiego 38
Myślenice, pieczęć 165 (fig. 11)

Naczynia „łużyckie“ ze starszego okresu żelaza z Wielkopolski 31
Naczynia malowane, sztylety kościane i figurki gliniane z Bilcza Zł. 21 (fig. 4—6)
Naczynie bronzowe z Unji 27
Naczynie kryształowe, które należało ongiś do królowej Jadwigi 199
Nadziak moskiewski z XVI w. 278
Nagórski Łukasz 331 (1571)
Nagrobek Bonerów w kościele N. P. Marji w Krakowie 465
Nagrobek Piotra Kmity w katedrze na Wawelu 462
Nagrobek Piotra Własta 179
Najdawniejsza księga sądu wójtowskiego i ławniczego m. Krakowa 158
Naramiennik z bronzu z Grodnicy 21 (fig. 9)
Naramienniki i bransolety bronzowe z Żydowa 23
Naszyjniki bronzowe z Drohiczyna 32
Naszyjniki przedrzymskie bronzowe w kształcie koron z Wielkopolski 29 (fig. 1—2)
Naśladownictwo monet rzymskich z Latkowa w Wielkopolsce 29 (fig. 8—10)
Nawa boczna w kościele cystersów w Mogile 412
Nawojka, 14 strona z Modlitewnika 494
Nawojka, 16 strona z Modlitewnika 494
Nieczajna, miecz bronzowy 25
Niederle L., Arkona 48
Niedzica, widok zamku 433
Niemen pod Balwierzyszkami 12
Nieszawski przywilej 1454 r. 255
Norbertanki, pieczęć klasztoru na Zwierzyńcu pod Krakowem 93 (fig. 8)
Nowy Sącz, pieczęć 165 (fig. 10)
Nożyce przedrzymskie z żelaza z Książęcej Woli 35
Nożyce z żelaza z Kęblin 33 (fig. 16)
Nóż przedrzymski z żelaza z Książęcej Woli 35
„Nunc sera vere“, motet W. Szamotulskiego 551

„O kościele Bożym“ Orzechowskiego 521
„O najdroższy kwiateczku“, pieśń do M. Boskiej 486
„O poprawie Rzeczypospolitej“ Modrzewskiego 519
Obertyn, bitwa (J. M. Padovano) 330
Oblężenie Lignicy przez Tatarów po zabiciu księcia Henryka 135
Obol (półdenar) litewski z 1547 r. 361 (fig. 26)
Obra, fibula bronzowa 25
Obraz nagrobny Wierzbięty z Branic (Szkoła krakowska XIV—XV w.) 454
Obraz z r. 1461, przedstawiający rzeź niewiniątek w kościele w Olkuszu 233 (1461)
Obraz z tryptyku N. P. Marji Bolesnej w katedrze na Wawelu: „Chrystus między uczonymi“ 453
Odo Mieszkowicz, ks. wlkp., brakteat z napisem ODO 69 (fig. 47)
Odonicz Władysław, ks. na Ujściu, pieczęć 77 (fig. 8)
„Odprawa posłów“ Kochanowskiego, karta tytułowa 527
Odrowąż, bkp. krak., pieczęć 93 (fig 4)
Odrzywolski St., Podwórze zamkowe na Wawelu 387
Ogrójec przy kościele św. Barbary w Krakowie 445
Okiennik, jaskinia, późnoaszelskie wyroby krzemienne 16
Okiennik, skała w Skarżycach nad Przemszą 15
Okno z gałązkowem sklepieniem w rotundzie św. Feliksa i Adaukta na Wawelu 68
Okucie pochwy miecza 33 (fig. 12)
Okucie tarczy 33 (fig. 13—15)
Olbracht Jan, inicjał z graduału w katedrze krakowskiej 286
Oleśnicki Zbigniew, kard. 235 245
Olkusz, kościół, obraz przedstawiający rzeź niewiniątek 233 (1461)
Ołtarz marjacki (W. Stwosz) 443
Ołtarz marjacki, głowa proroka 446
Opactwo cystersów w Jędrzejowie, szczegół z nieistniejącej już dzisiaj ruiny 406
Opactwo cystersów w Lądzie, malowidło ścienne kaplicy: „Panny mądre i grupa rodziny fundatorów i mnichów“ 449
Opactwo cystersów w Lądzie, polichromja sklepienia w kaplicy 450
Opactwo cystersów w Sulejowie 433
Opactwo cystersów w Wąchocku 410
Opactwo czerwińskie, widok od południa 209
Opatów, kolegjata 398
Opoczno, kamienica Esterki 177
Oprawa ewangeljarza prawdopodobnie księżnej Anastazji, żony Bolesława Kędzierzawego, córki Włodzimierza, księcia halickiego 103
Oprawa księgi z w. XIV — 477
Orłowo, wysoki brzeg 3
„Orły strzegące zwłok św. Stanisława“, płaskorzeźba w kościele N. P. Marji w Krakowie 374
Ornament romański z XI w. w katedrze na Wawelu 415
Ornat z daru Piotra Kmity 381
Ornat z daru Piotra Kmity, „Kupno wsi Piotrowin“ 383
Ornat z daru Piotra Kmity „Świadczenie przed królem“ 382
Orsza, bitwa w r. 1514 (Szkoła Cranacha Starszego) 307
Orzechowski St. „Chimera“ 521
Orzechowski St., „O kościele Bożym“ 521
Orzechowski St., „Quincunx“, 521
Orzechowski St., „Turcyki“ 520
Osterna Popolo v., wielki mistrz krzyżaków 143
Ostoja h., brakteat 69 (fig. 68)
Ostoja odm. h., brakteat 69 (fig. 70)
Ostrogski Konstanty ks. 323 (1534)
Ostrogski Konstanty ks. (J. Matejko) 301
Ostroróg Jan, autograf na dokumencie z 1501 r. 483
Ostroróg Stanisław, kaszt. międzyrzecki, medal 317 (fig. 9)
Ostróg, brama Łucka 458
Ostrzeszów, ruiny zamku 435
Oszczep przedrzymski z Książęcej Woli 35
Oszczepu grot, Czartowska Skała p. Lwowem 20
Oszczepy żelazne 33 (fig. 4—5)
„Otcze nasz jenże jeś na niebiesiech“, pacierz z 1407 r. 483
Otton, opat klasztoru cystersów w Jędrzejowie, pieczęć 93 (fig. 9)
Otton III i kraje trybutarne, minjatura 62
Otton Bezprym, denar z nap. „PRAGA CIVITAS“, z czasów jego namiestnikowstwa w Pradze czeskiej 69 (fig. 8)

Pachołek niosący koncerz 355 (1581 J)
Pacierz z rękopisu Bibl. Jagiellońskiej z r. 1407: „Otcze nasz jenże jeś na niebiesiech oświęć sie twe imie“ i t. d. 483
Padniewski bkp., pomnik w katedrze krakowskiej 357
Padovano J. M., Bitwa pod Obertynem 330
Padovano J. M., Bona Sforza, medal 337
Padovano J. M., Cyborjum kość. N. P. Marji w Krakowie 464
Padovano J. M., Medal z pop. Zygmunta I. 303 (fig. 2)
Padovano J. M., Medal z portr. 12-letniego Zygmunta Augusta 303 (fig. 3)
Pakosław, kaszt, krak. 109 (1319)
Pakosław, woj. sand., pieczęć 121 (fig. 1)
Pampowski Ambroży, woj. sieradzki 323 (1510)
„Panny mądre i grupa rodziny fundatorów i mnichów“, malowidło ścienne w kaplicy opactwa cystersów w Lądzie 449
Papiernia Bonerów w Balicach, filigran 503 (fig. 5)
Papiernia cystersów w Mogile, filigran 503 (fig. 2)
Papiernia XX. Duchaków na Prądniku, filigran 503 (fig. 3)
Papiernia Firlejów w Dąbrowicy, filigran 503 (fig. 9)
Papiernia kapituły krakowskiej, filigran 503 (fig. 6)
Papiernia St. Karnkowskiego, arcybkp., filigran 503 (fig. 14)
Papiernia Potockich, filigran 503 (fig. 7)
Papiernia Radziwiłłów, filigran 503 (fig. 10)
Papiernia Rawa herb, filigran 503 (fig. 15)
Papiernia Sanguszków, filigran 503 (fig. 8)
Papiernia Sapiehów, filigran 503 (fig. 4)
Papiernia Szarfenbergera Walentego, filigran 503 (fig. 11)
Papiernia Szydłowieckich, filigran 503 (fig. 12)
Papiernia Tęczyńskich w Krzeszowicach, filigran 503 (fig. 1)
Papiernia Zamoyskich, filigran 503 (fig. 13)
Passio Sancti Adalberti, rękopis 61
„Pastor gregis egregius“, hymn o św. Stanisławie 540
Pastorał z grobu bkpa Macieja Gołanczewskiego w katedrze włocławskiej 183
Paweł św. i Piotr św., kościół w Lignicy, chrzcielnica bronzowa 402
Paweł ze Zdrochca, pieczęć 121 (fig. 22)
Pawężnicy 323 (1505 A i B)
Pełka (Fulko), arcybkp. gnieźn., pieczęć 93 (fig. 11)
Pękawka Stefan, starosta wlkpl. i kuj., pieczęć 121 (fig. 24)
Piechota, chorąży 355 (1581 B)
Piechota, dowódca 331 (1554 C)
Piechota i artylerzyści 331 (1554 A)
Piechota i lekka jazda 331
Piechota i rajtarja cudzoziemska 331
Piechota litewska, pikinier uzbrojony pawężą 355 (1567 A)
Piechota polska 355
Piechota polska, bębenica 355 (1581 F)
Piechota polska, rotmistrz 355 (1581 A i 1581 H)
Piechota węgierska, żołnierz 355 (1581 D i 1581 E)
Piechota (zbrojni) 233 (1467 b)
Piechur 233 (1353) 331 (1514 B i 1532)
Piechur polski 355 (1572)
Piechur uzbrojony kuszą 233 (1477—1489)
Piechurzy uzbrojeni 355 (1564)
Pieczęć Bienia z Łososiny 121 (fig. 25)
Pieczęć Bogumiłowicza Piotra, woj. krak. 121 (fig. 13)
Pieczęć Bolesława ks. maz. i czerskiego 156
Pieczęć Bolesława Konradowicza, ks. maz. 77 (fig. 5 i 7)
Pieczęć Bolesława Wysokiego, ks. śląskiego 77 (fig. 9)
Pieczęć Bronisza, komesa 121 (fig. 5)
Pieczęć Budziwoja, komesa 121 (fig. 9)
Pieczęć Degny, komesa 121 (fig. 2 i 4)
Pieczęć Dzierżki, podsędka sand. 121 (fig. 21)
Pieczęć Eufrozyny, ks. kuj. 159 (fig. 3)
Pieczęć Eufrozyny, ks. oświęc. 159 (fig. 2)
Pieczęć Gniewomira ze Strzegonia 121 (fig. 3)
Pieczęć Grzegorza, proboszcza skalmierskiego 121 (fig. 8)
Pieczęć Guntera, bkpa płockiego 93 (fig. 3)
Pieczęć Henryka, arcybkpa gnieźń. 93 (fig. 5)
Pieczęć Henryka I, ks. śląskiego, pana na Głogowie i Poznaniu, dziedzica królestwa polskiego 159 (fig. 1)

Pieczęć Henryka Brodatego, ks. śląskiego i krak. 77 (fig. 4)
Pieczęć Henryka z Wierzbna, bkp. wrocł. 93 (fig. 14)
Pieczęć Jadwigi, żony Władysława Łokietka 162
Pieczęć Jana, arcybkpa gnieźn. 93 (fig. 2)
Pieczęć Jana, ks. oświęc. 159 (fig. 6)
Pieczęć Jana, podsędka krak., 121 (fig. 26)
Pieczęć Kadłubka Wincentego 93 (fig. 10)
Pieczęć Kazimierza, ks. kuj. 147 (fig. 3)
Pieczęć klasztoru benedyktynów w Sieciechowie 93 (fig. 1)
Pieczęć klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem 93 (fig. 8)
Pieczęć Klemensa, woj. krak. 121 (fig. 7)
Pieczęć Konrada, ks. maz. 77 (fig. 6)
Pieczęć Korybuta, ks. lit., 195
Pieczęć Leliwity Jerzego 121 (fig. 23)
Pieczęć Leszka Ziemomysłowicza, ks. kuj. i inowrocł., 159 (fig. 5)
Pieczęć Łęczycy 165 (fig 5.)
Pieczęć Marka, woj. krak. 121 (fig. 10)
Pieczęć Mieszka III Starego 77 (fig. 2)
Pieczęć Mikołaja, woj. krak. 121 (fig. 15)
Pieczęć mistrza Kawalerów Mieczowych 142
Pieczęć Moniwida, bojara lit. 216
Pieczęć Mściwa, woj. wiślickiego 121 (fig. 20)
Pieczęć Mściwoja z Chorzelowa, sędzi ziemskiego krak. 121 (fig. 30)
Pieczęć Myślenic 165 (fig. 11)
Pieczęć Nowego Sącza 165 (fig. 10)
Pieczęć Odrowąża, bkpa krak. 93 (fig. 4)
Pieczęć Ottona, opata klasztoru cystersów w Jędrzejowie 93 (fig. 9)
Pieczęć Pakosława, woj. sand. 121 (fig. 1)
Pieczęć Pawła ze Zdrochca 121 (fig. 22)
Pieczęć Pełki (Fulko), arcybkpa gnieźn. 93 (fig. 11)
Pieczęć Pękawki Stefana, starosty wlkpol. i kuj. 121 (fig. 24)
Pieczęć Piotrowicza Adama z Kamienia 121 (fig. 29)
Pieczęć Płocka 165 (fig. 7)
Pieczęć Poznania 165 (fig. 2)
Pieczęć Przemysła, ks. kuj. 77 (fig. 11) 159 (fig. 7)
Pieczęć Przemysława I, ks. wlkpol. 77 (fig. 12)
Pieczęć Przemysława II, ks. wlkpol. 77 (fig. 12)
Pieczęć Przemysława, ks. kuj. i bydg. 147 (fig. 7)
Pieczęć Przybigniewa, komesa 121 (fig. 18)
Pieczęć Rychezy, żony Mieszka II — 77 (fig. 1)
Pieczęć Sandomierza 165 (fig. 6)
Pieczęć Sazina, woj. krak. 121 (fig. 17)
Pieczęć Stefana z Wierzbna 121 (fig. 14)
Pieczęć Świętopełka, ks. gdańskiego 77 (fig. 3)
Pieczęć Tarnowa 165 (fig. 8)
Pieczęć Tomisława, kasztel. gnieźn. 121 (fig. 27)
Pieczęć Tomisława z Mokrska, kaszt. sądeckiego 121 (fig. 28)
Pieczęć Trojdena, ks. maz. na Czersku i Sochaczewie 147 (fig. 4)
Pieczęć Wacława, ks. maz. i płockiego 147 (fig. 6)
Pieczęć Wacława ze Swoszowic 121 (fig. 16)
Pieczęć Warsza, kasztel. krak. 121 (fig. 11)
Pieczęć Warszawy 165 (fig. 4)
Pieczęć Watta Sambora z Nądni 121 (fig. 19)
Pieczęć Wisława, bkpa krak. 93 (fig. 7)
Pieczęć Witolda, ks. trockiego 195
Pieczęć Władysława. ks. oświęc. 159 (fig. 4)
Pieczęć Władysława Łokietka, jako księcia Krakowa, Sieradza, Łęczycy i Kujaw 151
Pieczęć Władysława Odonicza, ks. na Ujściu 77 (fig. 8)
Pieczęć Włodzimierza, wojew. krak. 121 (fig. 6)
Pieczęć Wolskiego Jakusza, sędzi krak. 121 (fig. 12)
Pieczęć Ziemowita, ks. maz. i wizneńskiego 147 (fig. 1)
Pieczęć Ziemowita III, ks. maz. i czerskiego 147 (fig. 2 i 5)
Pieczęć dwustronna majestatowa Kazimierza Wielkiego 175
Pieczęć dwustronna majestatowa Przemysła Wielkopolskiego 153 (fig. 1)
Pieczęć dwustronna majestatowa Władysława Łokietka 155 (fig. 2)
Pieczęć kancelaryjna, Władysław Jagiełło 219 (fig. 1)
Pieczęć kancelaryjna, Zygmunt August 299 (fig. 6)
Pieczęć kancelaryjna polska, Władysław Warneńczyk 219 (fig. 3)
Pieczęć kancelaryjna węgierska, Władysław Warneńczyk 219 (fig. 2)
Pieczęć kapitulna katedry krakowskiej 93 (fig. 6)
Pieczęć kapitulna katedry kruszwickiej 93 (fig. 12)
Pieczęć kapitulna klasztoru benedyktynów w Tyńcu 93 (fig. 13)
Pieczęć litewska, Aleksander 219 (fig. 11)
Pieczęć ławnicza m. Krakowa 165 (fig. 3)
Pieczęć majestatowa Kazimierza Jagiellończyka 249
Pieczęć majestatowa Władysława Hermana 85
Pieczęć majestatowa Władysława Jagiełły 227
Pieczęć mniejsza koronna, Aleksander 219 (fig. 10)
Pieczęć mniejsza koronna, Kazimierz Jagiellończyk 219 (fig. 5)
Pieczęć mniejsza koronna, przy dokumentach z r. 1493 i 1501 219 (fig. 8)
Pieczęć mniejsza koronna, Zygmunt I Stary 299 (fig. 3)
Pieczęć mniejsza litewska, Kazimierz Jagiellończyk 219 (fig. 6)
Pieczęć mniejsza litewska. Zygmunt I Stary 299 (fig. 2)
Pieczęć radziecka m. Krakowa 165 (fig. 1)
Pieczęć radziecka m. Wilna 202
Pieczęć sekretna m. Kazimierza pod Krakowem 165 (fig. 9)
Pieczęć śląska, Zygmunt I Stary 299 (fig. 1)
Pieczęć średnia, Kazimierz Jagiellończyk 219 (fig. 4)
Pieczęć wielka koronna, Aleksander 219 (fig. 9)
Pieczęć wielka koronna, Henryk Walezy 299 (fig. 8)
Pieczęć wielka koronna, Zygmunt August 299 (fig. 7)
Pieczęć wielka koronna, Zygmunt I Stary 299 (fig. 4)
Pieczęć wielka litewska, Zygmunt I Stary 299 (fig. 5)
Pieczęć większa koronna, Jan Olbracht 219 (fig. 7)
Pielgrzymki pobożnych do grobu św. Jadwigi 137
Pieniądz kijowski Romana, ks. kijowskiego 247 (fig. 31)
Pieniądz wileński Witolda 247 (fig. 27)
Pieniążkowo, ukraińska ceramika żłobkowana 19
Piesi wojownicy 89 (1102) (1138)
Pieszy rycerz 331 (1567)
Pieszy żołnierz 355 (1581 C)
Pieszy żołnierz w półzbroi, św. Florjan 331 (1509)
Pieśń: „Chwała Tobie, gospodzinie“ i pieśń do św. Jana Kapistrana 542
Pieśń do Matki Boskiej: „O najdroższy kwiateczku“ 486
Pieśń do Matki Boskiej: Radość wam powiedam iżeć nową pieśń składam“ 487
Pieśni na 4 głosy Wacława Szamotulskiego: „Chryste, dniu naszej przyszłości“ 551
Pikinier piechoty litewskiej uzbrojonej pawężą (355) (1567 A)
„Pilnowanie grobu Chrystusa“, minjatura 421
Piotr św. i Paweł św., kościół w Lignicy, chrzcielnica bronzowa 178
Piotrowicz Adam z Kamienia, pieczęć 121 (fig. 29)
Piotrowin, kupno wsi, scena na ornacie z daru Piotra Kmity 383
Pismo królowej Jadwigi z r. 1387 nakazujące m. Krakowowi złożenie hołdu królowi Władysławowi Jagielle 200
Płaskorzeźba Madonny w bronzie w kaplicy Zygmuntowskiej 464
Płaskorzeźba w ołtarzu św. Stanisława w kościele N. P. M. w Krakowie: „Orły strzegące zwłok św. Stanisława“ 374
Płock, katedra, herma srebrna św. Zygmunta 182
Płock, pieczęć 165 (fig. 7)
Płocki ewangeljarz, minjatury 422 423
Płowce, przedmioty znalezione na pobojowisku: 1) miecz, 2) pęta żelazne na jeńców i 3) ostrogi 169
Podkloszowy grób w Brąchnówku 32
Podwórze zamkowe na Wawelu (S. Odrzywolski) 387
„Pokłon Trzech króli“ z obrazu Süssa von Kulmbacha z 1511 r. 331 (1511)
Polanica, bołdy 53
Polesie 11
Polichromja kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze krakowskiej 452
Polichromja kościoła brygidek w Lublinie: „Władysław Jagiełło“ 223
Polichromja kościoła św. Krzyża w Krakowie 469
Polichromja kościoła w Liburszy: „Św. Jerzy pokonywujący smoka“ 471
Polichromja kościółka drewnianego w Dębnie 452
Polichromja sklepienia kaplicy opactwa cystersów w Lądzie: „Sąd ostateczny“ 450
Polichromja sklepienia kościoła św. Krzyża w Krakowie (St. Wyspiański) 468
Polichromja w Czchowie, szczegół 449
Polichromja i wnętrze kościoła drewnianego w Krużlowej 470
Polska i jej granice z r. ok. 992 (t. zw. Dagome iudex ze zbioru Deusdedita) 59
Polska jazda 355
Polska piechota 355
Polska piechota, bębenica 353 (1581 F)
Polska piechota, rotmistrz 355 (1581 A i 1581 H)
Polska pieczęć kancelaryjna Władysława Warneńczyka 219 (fig. 3)
Polski piechur 355 (1572)
Pomezański bkp., chorągiew 215
Pomnik Anny Jagiellonki i stale królewskie w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 463
Pomnik Jadwigi królowej w katedrze krakowskiej 204
Pomnik Kazimierza Wielkiego; tabl. po str. 186
Pomnik Padniewskiego biskupa w katedrze krakowskiej 357
Pomnik Tarnowskiego hetmana, szczegół z „Bitwy pod Obertynem“ dłóta J. Padovana, w katedrze tarnowskiej 330
Pomnik Tomickiego biskupa w katedrze krakowskiej 333
Pomnik Władysława Jagiełły na Wawelu; tabl. po str. 234
Pomnik Władysława Łokietka na Wawelu; tabl. po str. 170
Pomnik Zebrzydowskiego biskupa w katedrze krakowskiej 359
Pomnik Zygmunta Augusta w katedrze krakowskiej 364
Pomnik Zygmunta Starego w katedrze krakowskiej 345
Pomorze, wysoki brzeg pod Orłowem 3
„Ponowne zajęcie Rusi“ (J. Matejko) 201
Pontyfikał Erazma Ciołka, minjatura: „Chrystus na Krzyżu“ 467
Popielnica późnolateńska i rytualnie zgięty miecz z Tuczna 25
Popielnice gliniane 33 (fig. 1—3)
Portal kościoła cystersów w Koprzywnicy 416
Portal kościoła cystersów w Mogile 411
Portal kościoła parafjalnego w Bieczu 431
Portal kościoła św. Jakóba w Sandomierzu 426
Portal tumu łęczyckiego 417
Portret Benedykta z Koźmina 473
Portret Oleśnickiego Zbigniewa, kard. 245
Portret Reja M. w jego „Postylli“ 515
Portret Tomickiego Piotra, biskupa (Hans Dürer) 306
Portret minjaturowy królowej Bony 475

Posąg pielgrzyma u stóp Łysej góry 49
Posąg „Światowida" z Horodnicy" 41
Posążek bronzowy Izydy z Małachowa 28 (fig. 11).
Posążek bronzowy Merkurego z Kołacinka 29 (fig. 13)
Posążek drewniany Wład. Łokietka w kolegjacie wiślickiej 171
Posążki kamienne z okolicy Koła 45
Poselstwo moskiewskie do ces. Maksymiljana (H. Burkmair) 279
Postaniec wojskowy 331 (1505 B)
Postać z wielkiego ołtarza Wita Stwosza w kościele N. P. M. w Krakowie 233 (1480)
Potoccy, filigran papierni 503 (fig. 7)
Poznań, kościół N. P. Marji 431
Poznań, pieczęć 165 (fig. 2)
Poznań, ratusz 461
Poznański denar 247 (fig. 26)
Poznański denar z końca X wieku 69 (fig. 10)
Poznański denar z napisem „MONETA POZNANIE" 247 (fig. 17)
Poznański kwartnik, Henryk III, ks. głogowski 247 (fig. 1)
Poznańskich biskupów denar 69 (fig. 9, 11 i 14)
Półdenar (obol) litewski z 1547 r. 361 (fig. 26)
Półgrosz koronny 247 (fig. 19 i 51)
Półgrosz koronny Jana Albrechta 247 (fig. 49)
Półgrosz krakowski 247 (fig. 40 i 43)
Półgrosz krakowski Kazimierza Jagiellończyka 247 (fig. 42)
Półgrosz litewski z 1524 r. 361 (fig. 3)
Półgrosz litewski z 1550 r. 361 (fig. 22)
Półgrosz litewski Aleksandra 247 (fig. 50)
Półgrosz litewski z napisem ПЄЧАТЬ 247 (fig. 28)
Półgrosz ruski 247 (fig. 20 i 41)
Półgrosz ruski Ludwika węgierskiego 247 (fig. 24)
Półgrosz ruski Władysława, ks. opolskiego 247 (fig. 23)
Półgrosz Ziemowita III, ks. mazowieckiego 247 (fig. 22)
Półgroszek koronny z 1510 r. 361 (fig. 2)
Półkopek (talar) litewski z 1564 r. 361 (fig. 21)
Półmarka inflancka z 1573 r. 361 (fig. 29)
Późnoaszelskie wyroby krzemienne z jaskini Okiennik 16
„Prawa polskie" Świętosława z Wocieszyna, karta iluminowana 257
Prądnik, XX Duchakowie filigran papierni 503 (fig. 3)
Preszburg, spotkanie ces. Maksymiljana z Zygmuntem I, Władysławem i Ludwikiem 309
Prezbiterjum kościoła cystersów w Koprzywnicy 408
Prokop św., kościół w Strzelnie 402
„Proroctwo Jezajasza i Jessego", minjatura 423
Prowarza Prosper, żupnik krak. 355 (1584)
Pruskich ziem denar 361 (fig. 15)
Pruskich ziem szeląg 247 (fig. 44)
Pruskich ziem szeląg z 1531 r. 361 (fig. 4)
Pruskich ziem szóstak z 1535 r. 361 (fig. 7)
Pruskich ziem trojak z 1534 r. 361 (fig. 11)
Przedmioty znalezione na pobojowisku pod Płowcami: 1) miecz, 2) pęta żelazne na jeńców, 3) ostrogi 169
Przedrzymski noż z żelaza z Książęcej Woli 35
Przedrzymski oszczep z Książęcej Woli 35
Przedrzymskie nożyce z żelaza z Książęcej Woli 35
Przedrzymskie okucie tarczy z Książęcej Woli 35
Przełom dziejowy (J. Matejko) 194
Przemysł, ks. kuj., pieczęć 77 (fig. 11) 159 (fig. 7)
Przemysł I, ks. wlkpol., pieczęć 77 (fig. 10)
Przemysł II, ks. wlkpol, pieczęć 77 (fig. 12)
Przemysł Wielkopolski, pieczęć dwustronna majestatowa 153 (fig. 1)
Przemysław, ks. kuj. i bydg., pieczęć 147 (fig. 7.)
Przemysław, ks. opolski i oświęć. 109 (1284)
Przemysław, ks. wlkpol. 109 (1252 b)
Przemysław I, ks. wlkpol. 109 (1248)
Przemysław, śmierć króla (Jan Matejko) 155
Przemysław Ziemomysłowicz, ks. kuj. 109 (1307)
Przewóz tura z daru Władysława Jagiełły dla ces. Zygmunta do Konstancji 218
Przybigniew, komes, pieczęć 121 (fig. 18)
Przyboczna straż królewska koronna 323 (1525)
Przywilej nieszawski 1454 r. 255
Psałterz Florjański, podobizna strony 491
Psałterz Florjański, podobizna strony z minjaturami 491
„Psałterz" Kochanowskiego Jana, karta tytułowa 527
Psałterz Puławski, ostatnia strona 492
Psałterz Puławski, pierwsza strona 492
Psałterz Puławski, pierwsza strona, psalm VI — 492

„Quincunx" Orzechowskiego 521

„Radość wam powiedam iżeć nową pieśń składam", pieśń do M. Boskiej 487
Radziecka pieczęć m. Krakowa 165 (fig. 1)
Radziecka pieczęć m. Wilna 202
Radziwiłł Mikołaj Czarny 331 (1565)
Radziwiłł Mikołaj Czarny 343
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof Sierotka 355 (1584 B)
Radziwiłłowie, filigran papierni 503 (fig. 10)
Rajtar 331 (1554 A)
Rajtarja i piechota cudzoziemska 331
Ratusz w Poznaniu 461
Ratusz w Tarnowie 459
Rawa h., filigran papierni 503 (fig. 15)
Rączka bronzowa wotywna z Myszkowa 33 (fig. 18)
Rączka bronzowa wotywna z Myszkowa rekonstrukcja 38
Rej Mikołaj, autograf 517
Rej Mikołaj, herb 515
Rej Mikołaj, karta tytułowa „Figlików" 516
Rej Mikołaj, karta tytułowa „Wizerunku" 516
Rej Mikołaj, portret w jego „Postylli" 515
Rekonstrukcja bronzowej rączki wotywnej legjonu rzymskiego z Myszkowa 38
Rekonstrukcja dzbana bronzowego italo-greckiego z Brezin 35
Rekonstrukcja świątyni w Arkonie na Rugji (L. Niederle) 48
Relikwiarz św. Florjana w katedrze krakowskiej 100
Relikwiarz z pod Grunwaldu 210
Rękopis częstochowski „Bogurodzicy" 485
Rękopis kazania na dzień Wszystkich Świętych 490
Rękopis kazań gnieźnieńskich, podobizna jednej strony 490
Rękopis kolęd z połowy wieku XV — 488
Rękopis legendy o św. Aleksym 488
Rękopis pacierza z 1407 r. 483
Rękopis Passio Sancti Adalberti 61
Rękopis początku kroniki Galla 479
Rękopis z pierwszej połowy XV w., dokument prozy świeckiej 495
Roman, ks. kujawski, pieniądz kijowski 247 (fig. 31)
Romaszki, misa gliniana gocka 33 (fig. 19)
Rondel przy Bramie Florjańskiej w Krakowie 291
Rotmistrz kozacki 355 (1584 C)
Rotmistrz piechoty polskiej 355 (1581 A i 1581 H)
Rotunda św. Feliksa i Adaukta na Wawelu 68
Ruiny klasztoru cystersów w Jędrzejowie 405
Ruiny opactwa w Jędrzejowie 406
Ruiny zamku w Chęcinach 437
Ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą 176
Ruiny zamku w Ostrzeszowie 435
Ruski kwartnik 247 (fig. 39)
Ruski półgrosz 247 (fig. 20 i 41)
Ruski półgrosz, Ludwik węgierski 247 (fig. 24)
Ruski półgrosz, Władysław, ks. opolski 247 (fig. 23)
Ruś, ponowne jej zajęcie (Jan Matejko) 201
Rycerstwo polskie, Bogusław, ks. pomorski 109 (1170 a)
Rycerstwo polskie, Bolesław, ks. lignicki 109 (1337)
Rycerstwo polskie, Bolesław III, ks. lignicki i brzeski 233 (1352)
Rycerstwo polskie, Bolesław Leszkowicz, Wstydliwy, ks. krak. i sand. 109 (1252 c)
Rycerstwo polskie, Bolesław Wysoki, ks. śląski 109 (1201)
Rycerstwo polskie, Bolko II, ks. na Ziembicach 109 (1341 a)
Rycerstwo polskie, Bolko II, ks. opawski 233 (1370)
Rycerstwo polskie, Bolko II, ks. świdnicki 233 (1368)
Rycerstwo polskie, Górka Łukasz, woj. pozn. 233 (1475 c)
Rycerstwo polskie, Henryk VI, ks. wrocł. 109 (1335)
Rycerstwo polskie, Henryk IV Probus, ks. wrocł. i krak. 109 (1290)
Rycerstwo polskie, Jan ze Sprowy, sędzia ziemi sand. 233 (1440)
Rycerstwo polskie, Kazimierz, ks. łęcz. i kuj. 109 (1252 a)
Rycerstwo polskie, Kazimierz I, ks. pomorski 109 (1170 b)
Rycerstwo polskie, Kazimierz V, ks. pomorski 233 (1373)
Rycerstwo polskie, Kiejstut, ks. lit. 233 (1379)
Rycerstwo polskie, Kleidewitz herbu Jelenia, oraz piechur 233 (1353)
Rycerstwo polskie, Kmita Piotr, woj. krak. 233 (1496)
Rycerstwo polskie, Koniecpolski Jan, kancl. w. kor. 233 (1475 b)
Rycerstwo polskie, Koniecpolski Jan, syn kancl. w. koron. 233 (1475 a)
Rycerstwo polskie, Konrad, ks. maz. i kuj. 109 (1228)
Rycerstwo polskie, Leszek Kazimierzowicz, zw. Biały, ks. krakowski i sand. 109 (1220)
Rycerstwo polskie, Mieszek Stary 89 (1145)
Rycerstwo polskie, Mieszko Stary 109 (1175)
Rycerstwo polskie, Pakosław, kaszt. krak. 109 (1319)
Rycerstwo polskie, postać z wielkiego ołtarza Wita-Stwosza w kościele N. P. M. w Krakowie 233 (1480)
Rycerstwo polskie, Przemysław ks. opolski i oświęc. 109 (1284)
Rycerstwo polskie, Przemysław I, ks. wlkpol. 109 (1248 i 1252 b)
Rycerstwo polskie, Przemysław, Ziemomysłowicz, ks. kuj. 109 (1307)
Rycerstwo polskie, rycerz (Goliat) 89 (965)
Rycerstwo polskie, Salomon herbu Łabędź, 233 (fig. ostatnia)
Rycerstwo polskie, siedmiu zbrojnych 233 (1467 a)
Rycerstwo polskie, Trojden, ks. maz. 109 (1341 b)
Rycerstwo polskie, Wacław, ks. lignicki 233 (1364)
Rycerstwo polskie, Wacław II, król czeski, ks. krak. i sand. 109 (1292)
Rycerstwo polskie, Wacław Bolesławowicz, ks. maz. i płocki 109 (1326)
Rycerstwo polskie, Wareg-Normand, wódz Polan naddnieprzańskich 89 (866—988)
Rycerstwo polskie, Wierzbięta (Grzegorz) z Branic, stolnik krak. 233 (1422)
Rycerstwo polskie, Władysław, ks. opolski 233 (1378)
Rycerstwo polskie, wojownicy 89 (1152)
Rycerstwo polskie, wojownicy piesi 89 (1102, 1138)
Rycerstwo polskie, Ziemowit, ks. maz. i wiski 109 (1343)
Rycerstwo polskie, z obrazu z r. 1461 przedstawiającego rzeź niewiniątek w kościele w Olkuszu 233 (1461)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojony 233 (1492) 331 (1567)

Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni 323 (1505 C i D. 1521 1530)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Andrzej z Szamotuł 323 (1505)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. bębenica kopijników 323
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. Bogusz Mikołaj. star. krak. 331 (1560)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Boner Seweryn 323 (1538)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Boratyński Piotr 331 (1558)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, chorąży koronny z minjatury z pontyfikału Erazma Ciołka 323 (1501 A)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. chorąży W. Ks. Lit. 323 (1501 B)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. Gasztołd Olbracht 323 (1539)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, giermek Mikołaja Szydłowieckiego 323 (1531 B)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Jan z Kruszelowej, sędzia ziemi krak. 323 (1539 B)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Karol ks. ziembicki (v. Münsterberg-Oels) 323 (1536)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. Kmita Piotr, woj. krak. 331 (1553)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, kopijnik 323 (1514 B) 331 (1554)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, kopijnik ciężko uzbrojony, lewo skrzydłowy 323 (1514 A)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Kottwicz Augustyn 331 (1550)
Rycerstwo polskie ciężko uzbrojeni, Nagórski Łukasz 331 (1571)
Rycerstwo polskie ciężko uzbrojeni, Ostrogski Konstanty ks. 323 (1534)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, Pampowski Ambroży, woj. sieradzki 323 (1510)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, pawężnicy 323 (1505 A i B)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni, postacie na drugim planie ryciny: bębenica. surmacz kopijników i kopijnicy 331 (1564)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni, rycerz 323 (1539 A)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni, rycerz (św. Marcin) 323 (1519)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni. Salomon Emeran. starosta i żupnik drohowyski. mieszcz. krak. (herbu Łabędź) 323 (1504)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni, Salomon Piotr, mieszcz. krak. 323 (1506 I)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. scena przedstawia hołd oddany królowi 323 (1501 c)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni, straż przyboczna królewska koronna 323 (1525)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. Sutowski Piotr 323 (1539 c)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni Szydłowiecki Jakób. podskarbi w. kor. 323 (1509)
Rycerstwo polskie, ciężko uzbrojeni. Szydłowiecki Mikołaj. kaszt. sand. 323 (1531 A i 1532)
Rycerstwo polskie. ciężko uzbrojeni, Wacław Św. i Św. Florjan 323 (1506 II)
Rycerstwo polskie. jazda polska, jeździec 355 (1581)
Rycerstwo polskie. jazda polska. Prowarza Prosper. żupnik krak. 355 (1584)
Rycerstwo polskie, jazda polska, Radziwiłł Mikołaj Krzysztof Sierotka 355 (1584 B)
Rycerstwo polskie. jazda polska, rotmistrz kozacki i towarzysz husarski 355 (1584 C i D)
Rycerstwo polskie. jazda polska, Stefan Batory 355 (1581 A)
Rycerstwo polskie lekka jazda i piechota. halabardnik królewski 331 (1501)
Rycerstwo polskie. lekka jazda i piechota. lekka jazda litewska 331 (1514 A)
Rycerstwo polskie lekka jazda i piechota, Litwini 331 (1525)
Rycerstwo polskie. lekka jazda i piechota. łucznik 331 (1505 A)
Rycerstwo polskie. lekka jazda i piechota, piechur 331 (1514 B i 1532)
Rycerstwo polskie lekka jazda i piechota, posłaniec wojskowy, 331 (1505 B)
Rycerstwo polskie. lekka jazda i piechota. strzelający z kuszy 331 (1505 c)
Rycerstwo polskie. lekka jazda i piechota. z obrazu Süssa von Kulmbacha z r. 1511 przedstawiającego „Pokłon Trzech Króli“ 331 (1511)
Rycerstwo polskie lekka jazda i piechota, żołnierz pieszy w półzbroi (św. Florjan) 331 (1509)
Rycerstwo polskie, piechota polska, bębenica piechoty polskiej 355 (1581 F)
Rycerstwo polskie, piechota polska chorąży roty pieszej 355 (1581 B)
Rycerstwo polskie, piechota polska. dziesięć postaci piechurów uzbrojonych 355 (1564)
Rycerstwo polskie, piechota polska, grajek na dudce piechoty polskiej 355 (1581 G)
Rycerstwo polskie, piechota polska, łucznik 355 (1567 C)
Rycerstwo polskie, piechota polska. muszkieter 355 (1567 D)
Rycerstwo polskie, piechota polska. muszkieter w kolczudze 355 (1567 B)
Rycerstwo polskie, piechota polska, pachołek niosący koncerz swojego pana 355 (1581 I)
Rycerstwo polskie, piechota polska, piechur polski 355 (1572)
Rycerstwo polskie, piechota polska, piechur uzbrojony kuszą 233 (1477—1489)
Rycerstwo polskie, piechota polska, pięciu zbrojnych (grupa piesza) 233 (1467 b)
Rycerstwo polskie, piechota polska, pikinier piechoty litewskiej uzbrojony pawężą 355 (1567 A)
Rycerstwo polskie, piechota polska, rotmistrz piechoty polskiej 355 (1581 A i H)
Rycerstwo polskie, piechota polska. żołnierz piechoty węgierskiej 355 (1581 D i E)
Rycerstwo polskie, piechota polska. żołnierz pieszy 355 (1581 C)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. dowódca piechoty 331 (1554 C)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. draby (drabanty) królewscy. 331 (1552)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. dwóch halabardników straży wodza 331 (1564)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. piechota i artylerzyści 331 (1554 B)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. Rodziwiłł Mikołaj Czarny 331 (1565)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska, rajtar 331 (1554 A)
Rycerstwo polskie, piechota i rajtarja cudzoziemska. rycerz pieszy 331 (1567)
Rycerz 323 (1539 A)
Rycerz (Goljat) 89 (96⁷)
Rycerz, (św. Marcin) 323 (1519)
Rycerz Kleidewitz herbu Jelenia oraz piechur 233 (1353)
Rycerz pieszy 331 (1567)
Rycheza żona Mieszka II, pieczęć 77 (fig. 1)
Rytwiany, siekieromłot kamienny z zaczątkowem wierceniem otworu 18
Rzeszynek. topór kamienny z zaczątkowem wierceniem otworu 18
Rzeź niewiniątek obraz w kościele w Olkuszu 233 (1461)
Rzeźba, głowa św. Stanisława. (Stanisław Stwosz) 82
Rzeźba „Święty Hieronim“. w katedrze na Wawelu (W. Stwosz) 444
Rzeźba w czerwonym marmurze, lew 415
Rzeźba w kościele paraf. św. Barbary w Skrzyszowie 444
Rzeźba, z dekoracji rzeźbiarskiej kościoła w Kościelcu 417
Rzeźba z kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 465
Rzeźba z marjackiego ołtarza, głowa proroka 446
Rzeźba z XIV—XV w.. Madonna 440 441
Rzeźba „Złożenie św. Stanisława do grobu“ (W. Stwosz) 81
Rzymskie monety, naśladownictwo z Latkowa 29 (fig. 8—10)
Rzymskie i przedrzymskie zabytki z ziem Polski 29

Sacramentarium tynieckie, inicjał minjaturowy 71
Sala Kazimierza Wielkiego w zamku wawelskim 174
Salomon herbu Łabędź 233 (fig. ostatnia)
Salomon Emeran starosta i żupnik drohowyski, mieszcz. krak. (herbu Łabędź) 323 (1504)
Salomon Piotr. mieszcz. krak. 323 (1506 I)
Salza Herman v.. wielki mistrz krzyżaków 141
Salzbach Markward de. komtur, chorągiew 214
Sandomierz. kościół św. Jakóba 425
Sandomierz. pieczęć 165 (fig. 6)
Sandomierz portal kościoła św. Jakóba 426
Sandomierz. tablica erekcyjna na domu z fundacji Jana Długosza 483
Sanguszko Roman, hetman polny litewski 354
Sanguszkowie, filigran papierni 503 (fig. 8)
Sapiehowie, filigran papierni 503 (fig. 4)
„Satyr“ Jana Kochanowskiego. karta tytułowa 526
Sazin, woj. krak., pieczęć 121 (fig. 17)
„Sąd ostateczny“, polichromja sklepienia w kaplicy onactwa cystersów w Lądzie 450
Scytyjski kocioł bronzowy z Wołynia 25
Sejm polski z królem Aleksandrem 295
Sekretna pieczęć m. Kazimierza pod Krakowem 165 (fig. 9)
Sekwencja o św. Stanisławie z graduału tynieckiego 539
Seret. jary 10
Sieciech. palatyn Wład. Hermana, denar gnieźnieński 69 (fig. 15)
Sieciechów. klasztor benedyktynów, pieczęć 93 (fig. 1)
Siekieromłot i topory kamienne z zaczątkowem wierceniem otworu z Rzeszynka i nieznanej miejscowości w Wielkopolsce i z Rytwian 18
Sierp krzemienny. Czartowska Skała p. Lwowem 20
Siewierz. kościołek z XII w. 404
Skała nad brzegiem Seretu we wsi Monasterku Bilczańskim z grotą wykonaną ręką ludzką i zabezpieczoną sztucznemi podporami 370
Skała zw. Okiennik w Skarżycach nad Przemszą z dwoma grotami 15
Skałka. kościół, głowa z posągu św. Stanisława 373
Skarb wczesnośredniowieczny srebrny z wyrobami bizantyńskiemi z Mołotowa 37
Skarżyce, skała zw. Okiennik z dwoma grotami 15
Skrzyszów. kościół parafjalny. stałe gotyckie 446
Skrzyszów. kościół parafjalny. św. Barbara. rzeźba 444
Skwierczyn. kościół 432
Słup graniczny z r. 1545 między Polską a Prusami Książęcemi pod wsią Bogusze 325
Solis Virgiljusz. Zygmunt August 339
Sonka królowa i Władysław Jagiełło 224
Spielbrett z portretami Zygmunta, Władysława i Ludwika Jagiellończyka oraz ces. Maksymiljana 308
Sprzączki do pasa. zameczek i klucz z żelaza 33 (fig. 6—9)
Srebrna czara włocławska 50
Stale gotyckie w kościele parafjalnym w Skrzyszowie 446
Stale królewskie i pomnik Anny Jagiellonki w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu 463

Stanisław św., głowa (Stanisław Stwosz) 82
Stanisław św., głowa z posągu srebrnego w kościele na Skałce 373
Stanisław św., hymn: „Gaude mater Polonia“ 533
Stanisław św., hymn: „Pastor gregis egregius“ 540
Stanisław św., kaplica w katedrze krakowskiej; tabl. po str. 80
Stanisław św., karta tytułowa pierwszego druku jego żywota przez Długosza 482
Stanisław św., „Orły strzegące zwłok“, płaskorzeźba w ołtarzu św. Stanisława w kościele N. P. Marji w Krakowie 374
Stanisław św., początek Żywotu w kodeksie XIV w. 495
Stanisław św., podobizna strony z „Żywota św. Stanisława“ z 1511 r. 481
Stanisław św., sekwencja o św. z graduału Tynieckiego 539
Stanisław św. „Złożenie do grobu“ (W. Stwosz) 81
Stanisław św., Żywot przez Długosza 482
Stanisław św., Żywot t. zw. mniejszy 495
Stanisław św. i Bolesław Śmiały 81
Stanisław św., Zygmunt I, biskup Tomicki oraz Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy klęczą u jego stóp 320
Stary Sącz, kościół klarysek 427
Stary Wiśnicz, fragment krucyfiksu z XV w. 445
Stefan Batory 355 (1584 A)
Stefan Batory, medal z 1582 r. 317 (fig. 7)
Stefan Batory, medal z 1585 r. 317 (fig. 8)
Stefan z Wierzbna, pieczęć 121 (fig 14)
Stefkowa, czekan bronzowy 21 (fig. 8)
Stradów, grodzisko z przedgrodziem 54
Straż przyboczna królewska koronna, 323 (1525)
Straż wodza, halabardnicy 331 (1564)
Stroje cywilne; tablice barwne po str. 176, 240
Stroje polskie z końca w. XVI (Cezary Vecelio) 384, 385
Stroje wojskowe; tablice barwne po str. 112, 1... i...
Strój kobiecy, ks. Małgorzata, córka Ludwika I. księcia na Brzegu 378
Stwosz Stanisław, Głowa św. Stanisława 82
Stwosz Stanisław, „Złożenie św. Stanisława do grobu“ 81
Stwosz Wit, „Głowa proroka“ z ołtarza marjackiego 446
Stwosz Wit, Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej 282
Stwosz Wit, Kallimach Buonaccorsi Filip 290
Stwosz Wit, Krucyfiks w kościele N. P. Marji w Krakowie 445
Stwosz Wit, Ołtarz marjacki 443
Stwosz Wit, Postać z wielkiego ołtarza w kościele N. P. M. w Krakowie 233 (1480)
Stwosz Wit, Św. Hieronim w katedrze na Wawelu 444
Stygmatyzacja św. Franciszka“, fresk w kościele franciszkanów w Krakowie 450
Strzegom (ia) (ze) Gniewomir, pieczęć 121 (fig. 3)
Strzelający z kuszy 331 (1505 C)
Strzelno, kościół św. Prokopa 402
Sues Hans von Kulmbach, „Pokłon Trzech Króli“ 331 (1511)
Sues Hans z Kulmbachu, Z cyklu legendy o św. Katarzynie, „Święta u pustelnika“ 474
Sues Hans z Kulmbachu „Zstąpienie św. Jana do grobu“, predella z ołtarza w kościele N. P. Marji w Krakowie 471
Sukiennice w Krakowie przed restauracją, strona zachodnia 458
Sukiennice w Krakowie, strona południowa 459
Sulejów, kapitularz klasztoru cystersów, widok wnętrza 409
Sulejów, opactwo cystersów z XIII w., z basztami z XV w. 433
Sulejów, widok na wejście do kapitularza 410
Surmacz kopijników 331 (1564)
Susz na Pomorzu, figura kamienna 46
Sutowski Piotr 323 (1539 C)
Swoszowice (ze) Wacław, pieczęć 121 (fig. 16)
Sygnet drukarni Marka Szarffenbergera w Krakowie 499 (fig. 7)
Sygnet oficyny Kaspra Hochfedera 499 (fig 2)
Synagoga w Żółkwi 460
Syrokomla h., brakteat 69 (fig. 67)
Szamotulski Wacław, Motet „Nunc sera vere“ (introit) 551
Szamotulski Wacław, Pieśni na 4 głosy, „Chryste dniu naszej przyszłości“ 551
Szamotuły (z) Andrzej 323 (1505)
Szamotuły, wieża zamkowa 438
Szaniec jednowałowy w Gawłowicach, 370
Szarffenberger Marek, sygnet drukarni, 499 (fig. 7)
Szarfenberger Walenty, filigran papierni 503 (fig. 11)
Szaroszpatacka Biblja 493
„Szczerbiec“, miecz koronacyjny królów polskich 67
Szeląg elbląski 247 (fig. 47)
Szeląg elbląski z 1534 r. 361 (fig. 5)
Szeląg gdański 247 (fig. 45)
Szeląg toruński 247 (fig. 46)
Szeląg ziem pruskich 247 (fig. 44)
Szeląg ziem pruskich z 1531 r. 361 (fig. 4)
Szeliga h., brakteat 69 (fig. 60 i 69)
Szkoła krakowska XV w., Obraz nagrobny Wierzbięty z Branic 454
Szkoła krakowska XV w., Tryptyk 453
Szkoła krakowska XIV—XV w., Fragment z „Ukrzyżowania“ 456
Szóstak elbląski z 1536 r. 361 (fig. 8)
Szóstak gdański z 1535 r. 361 (fig. 9)
Szóstak koronny z 1528 r., Zygmunt I Stary 361 (fig. 1)
Szóstak ziem pruskich z 1535 r. 361 (fig. 7)
Sztylety kościane z Bilczy Zł., 21 (fig. 4—6)
„Szwedzka góra“, grodzisko w Wołkowysku 53
Szydłowieccy, filigran papierni 503 (fig. 12)
Szydłowieccy Krzysztof i Mikołaj, Zygmunt I oraz biskup Tomicki, klęczą u stóp św. Stanisława 320
Szydłowiecki Jakób, podskarbi w. kor. 323 (1509)
Szydłowiecki Krzysztof, minjatura 319
Szydłowiecki Mikołaj, kaszt. sand. 323 (1531 A i 1532)

Śląska pieczęć, Zygmunt I Stary 299 (fig 1)
Śląski brakteat z napisem HEINRICUS DUX, Henryk Brodaty, ks. śląski 69 (fig. 57)
Śląski kwartnik 247 (fig. 2 i 7)
„Śmierć Przemysława“ (J. Matejko) 155
Śmierć św. Jadwigi, której duszę unoszą aniołowie do nieba 137
Śrem, kościół parafjalny 432
Śreniawa, herb na ornacie z daru Piotra Kmity 381
„Świadczenie przed królem“, scena na ornacie z daru Piotra Kmity 382
„Świątowid“, posąg z Horodnicy 41
Świątynia w Arkonie na Rugji (L. Niederle) 48
Świętokrzyska kaplica w katedrze krakowskiej, polichromja 452
Świętokrzyskie kazania 489
Świętopełk, ks. gdański, pieczęć 77 (fig. 3)
Świętosław z Wocieszyna, karta iluminowana z „Praw Polskich“ 257
Świteź, jezioro 13

Tablica erekcyjna kolegjaty w Wiślicy, fundacji Kazimierza Wielkiego 185
Tablica erekcyjna na domu misjonarskim w Sandomierzu z fundacji Jana Długosza 483
Tablica erekcyjna z bursy jerozolimskiej 442
Talar (półkopek) litewski z 1564 r. 361 (fig. 21)
Tarcza, okucie 33 (fig. 13—15)
Tarcza, przedrzymskie okucie tarczy z Książęcej Woli 35
Tarnowski Jan, hetman 305. 329
Tarnowski Jan, hetman, pomnik w katedrze tarnowskiej 330
Tarnów, katedra, pomnik hetmana Tarnowskiego 330
Tarnów, pieczęć 165 (fig. 8)
Tarnów, ratusz 459
Tatar (A de Bruyn) 276
Tatar (Jan Weigel) 276
Tatar na koniu (A. de Bruyn) 275
Tatarzy, bitwa 277
Tatry, Czarny Staw 6
Tenczyn, zamek (Z. Hendl) 458
Terra sigillata z Goszczynna 29 (fig. 12)
Teveres Karol de, w. mistrz krzyżacki, czyni układ z Janem, biskupem płockim, w sprawie osadzenia 200 łanów 161
Tęczyńscy, filigran papierni w Krzeszowicach 503 (fig. 1)
Thietmar o zjeździe gnieźnieńskim 1000 r. 63
Tomicki Piotr, biskup (Hans Dürer) 306
Tomicki Piotr, biskup, minjatura z ewangeljarza biskupa 321
Tomicki Piotr, biskup, pomnik w katedrze krakowskiej 333
Tomicki bkp., Zygmunt I oraz Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy klęczą u stóp św. Stanisława 320
Tomisław, kaszt gnieźn., pieczęć 121 (fig. 27)
Tomisław z Mokrska, kaszt. sądecki, pieczęć 121 (fig. 28)
Topory kamienne i siekiero-młot z zaczątkowem wierceniem otworu z Rzeszynka i nieznanej miejscowości w Wielkopolsce i z Rytwian 18
Toruński szeląg 247 (fig. 46)
Towarzysz husarski 355 (1584 C)
„Treny“ Kochanowskiego Jana, karta tytułowa 528
Trojak gdański z 1536 r. 361 (fig. 12)
Trojak gdański z 1557 r. 361 (fig. 20)
Trojak litewski z 1563 r. 361 (fig. 19)
Trojak ziem pruskich z 1534 r. 361 (fig. 11)
Trojden, ks. maz. 109 (1341 b.)
Trojden, ks. maz. na Czersku i Sochaczewie, pieczęć 149 (fig. 4)
Tryptyk (Szkoła krakowska XV w.) 453
Tryptyk N. P. Marji Bolesnej w katedrze krakowskiej 453
Tryptyk św. Jana Chrzciciela w kościele św. Florjana w Krakowie 446
Tryptyk w Bodzentynie, fragment części środkowej: „Zaśnięcie N. P. Marji“ 455
Trzebnica na Śląsku, budowa klasztoru cystersek i oddanie go mniszkom z Babenbergji 1203 r. 131
Tuczno, popielnica późnolateńska i rytualnie zgięty miecz 25
Tum łęczycki, portal 417
Turcyki“ Orzechowskiego 520
Tympanon kościoła parafjalnego w Wysocicach 414
Tympanon łęczycki, z dekoracji portalu 415
Tyniec, klasztor benedyktynów, pieczęć kapitulna 93 (fig. 13)
Tynieckie Sacramentarium, inicjał minjaturowy 71

Ubiory cywilne; tabl. barwna po str. 176, 240
Ubiory wojskowe; tabl. barwna po str. 112,
„U szewca“, minjatura B. Behema 470
Ukraińska ceramika żłobkowana z Pieniążkowej 19
„Ukrzyżowanie“, fragment (Szkoła krakowska XIV—XV w.) 456
Ungler Florjan, znaki drukarni 499 (fig. 4 i 6)
Uniwersytet Krakowski, dyplom Kazimierza Wielkiego założenia Uniwersytetu 181
Uniwersytet Krakowski, wpływ uniwersytetu na kraj w w. XV (J. Matejko) 229
Unja (pow. wrzesiński), naczynie bronzowe 27
Unja lubelska, akt wystawiony przez Litwę dla Korony; tabl. po str. 360

Urna gliniana z Księżych Młynów 33 (fig. 17)
Urny łużyckie z Wrzeszczyny 23
Urny twarzowe z Borkowa i Gogolina 25 (fig. 1—2)
Urny i przystawki „łużyckie“ z Wielkopolski 28
Ustęp o chrzcie Jagiełły z „Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich“ 198
Ustęp z rękopisu „Historji“ Długosza 269

Vecelio Cezary, Stroje polskie z końca XVI w. 384

Wacław, Godzinki 494
Wacław, ks. lignicki 233 (1364)
Wacław, ks. maz. i płocki, pieczęć 147 (fig. 6)
Wacław św. i Florjan św. 323 (1506 II)
Wacław ze Swoszowic, pieczęć 121 (fig. 16)
Wacław II. król czeski, ks. krak. i sand. 109 (1292)
Wacław Bolesławowicz, ks. maz. i płocki, 109 (1326)
Wareg-Normand, wódz Polan naddnieprzańskich 89 (866—988)
Warna, bitwa (J. Matejko) 243
Warsz, kaszt. krak., pieczęć 121 (fig. 11)
Warszawa, pieczęć 165 (fig. 4)
Warszawa, widok z XVI w.; tabl. po str. 386
Watt Sambor z Nądni, pieczęć 121 (fig. 19)
Wawel, dawny plan 281
Wawel, fryz Hansa Dürera, przedstawiający życie ludzkie 468
Wawel, grób na cmentarzu koło kaplicy św. Gereona 65
Wawel, kaplica św. Gereona, t. zw. katedra Chrobrego 64 65
Wawel, loggie dziedzińca zamkowego 457
Wawel, okno z gałązkowem sklepieniem w rotundzie św. Feliksa i Adaukta 68
Wawel, podwórze zamkowe 387
Wawel, rotunda św. Feliksa i Adaukta (model rekonstrukcji) 68
Wawel, sala Kazimierza Wielkiego 174
Wawel, tak zwane „głowy wawelskie“ z dekoracji stropu komnaty zamku 462
Wawel, widok zamku; tabl. po str. 458
„Wawelskie głowy“ 462
Wąchock, kapitularz 416
Wąchock, kościół cystersów, wnętrze 413
Wąchock, motyw z kapitularza 416
Wąchock, opactwo cystersów 410
Weigel Jan, Tatar 276
Węgierska piechota żołnierz 355 (1581 D i 1581 E)
Węgierska pieczęć kancelaryjna Władysława Warneńczyka 219 (fig. 2)
Widok Grodna z XVI w.; tabl. po str. 278
Widok Lwowa; tabl. po str. 314
Widok Warszawy z XVI w.; tabl. po str. 386
Widok zamku w Niedzicy 433
Wielki mistrz, chorągiew 214
Wielkopolska, naczynia łużyckie ze starszego okresu żelaza 31
Wielkopolska, naszyjniki przedrzymskie bronzowe w kształcie koron 29 (fig. 1 i 2)
Wielkopolska, urny i przystawki „łużyckie“ 28
Wierzbięta (Grzegorz) z Branic, stolnik krak. 233 (1422)
Wierzbięta Maciej, godło drukarni 499 (fig. 5)
Wierzbięta z Branic, (Szkoła krakowska w. XV) 454
Wierzbno (a) (z), bkp. wrocł., pieczęć 93 (fig. 14)
Wierzbno (a) (z) Stefan, pieczęć 121 (fig. 14)
Wieża zamkowa w Szamotułach 438
Wikiński grot żelazny z grobu szkieletowego w Łubówku 37
Wikiński miecz żelazny z Gurkowa 37
Wileński kwartnik 247 (fig. 30)
Wileński pieniądz, Witold 247 (fig. 27)
Wilno, pieczęć radziecka 202
Wincenty Kadłubek, pieczęć 93 (fig. 10)
Wincenty Kadłubek, Początek kroniki 480
Wisław, bkp. krak., pieczęć 93 (fig. 7)
Wiślica, kolegjata, posążek drewniany Władysława Łokietka 171
Wiślica, kościół parafjalny 429
Wiślica, tablica erekcyjna kolegjaty, fundacji Kazimierza W. 185
Witkowice, ceramika łużycka 28
Witold 208
Witold (J. Matejko) 203
Witold, pieniądz wileński 247 (fig. 27)
Witold, ks. trocki, pieczęć 195
„Wizerunek“ Reja, karta tytułowa 516
„Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa“ (J. Matejko) 66
„Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, minjatura 420
Władysław, ks. opolski 233 (1378)
Władysław, ks. opolski, półgrosz ruski 247 (fig. 23)
Władysław, ks. oświęc., pieczęć 159 (fig. 4)
Władysław II. denarek krakowski 69 (fig. 24)
Władysław Herman, denar gnieźnieński Sieciecha, palatyna 69 (fig. 15)
Władysław Herman, denar z napisem „CRACOV“ 69 (fig. 20)
Władysław Herman, najstarszy dokument polski dla katedry bamberskiej z r. 1085, z pieczęcią 87
Władysław Herman, pieczęć majestatowa 85
Władysław Jagiellończyk, (portret); tabl. po str. 266
Władysław Jagiellończyk, król czeski i węgierski, medal 303 (fig. 1)
Władysław Jagiellończyk, „spielbrett“ z portr. 308
Władysław Jagiellończyk, spotkanie z cesarzem Maksymiljanem I — 309
Władysław Jagiełło 207 221 223 231
Władysław Jagiełło (J. Matejko) 197
Władysław Jagiełło, denar krakowski 247 (fig. 32)
Władysław Jagiełło, hołd m. Krakowa, złożony w r. 1426 królowi... i jego synowi 225
Władysław Jagiełło, kwartnik krakowski 247 (fig. 38)
Władysław Jagiełło, z mauzoleum na Wawelu 231
Władysław Jagiełło, pieczęć kancelaryjna 219 (fig. 1)
Władysław Jagiełło, pieczęć majestatowa 227
Władysław Jagiełło, pismo z r. 1387, nakazujące Krakowowi złożenie hołdu królowi... 200
Władysław Jagiełło, pomnik na Wawelu; tabl. po str. 234
Władysław Jagiełło, przewóz tura z jego daru do ces. Zygmunta 218
Władysław Jagiełło, ustęp o jego chrzcie 198
Władysław Jagiełło i królowa Sonka 224
Władysław Laskonogi, brakteat 69 (fig. 48)
Władysław Laskonogi, denar krakowski z napisem VOD1 69 (fig. 33)
Władysław Łokietek 170
Władysław Łokietek, denar kujawski 247 (fig. 9)
Władysław Łokietek, jako książę Krakowa, Sieradza, Łęczycy i Kujaw, pieczęć 151
Władysław Łokietek, kwartnik na przymierze 247 (fig. 5)
Władysław Łokietek, pieczęć dwustronna majestatowa 153 (fig. 2)
Władysław Łokietek, pomnik na Wawelu; tabl. po str. 170
Władysław Łokietek, posążek drewniany w kolegjacie wiślickiej 171
Władysław Łokietek zrywa układy z Krzyżakami (J. Matejko) 167
Władysław Odonicz, ks. na Ujściu, pieczęć 77 (fig. 8)
Władysław Warneńczyk 241
Władysław Warneńczyk (J. Matejko) 237
Władysław Warneńczyk, minjatury 239 379
Władysław Warneńczyk, pieczęć kancelaryjna polska 219 (fig. 3)
Władysław Warneńczyk, pieczęć kancelaryjna węgierska 219 (fig. 2)
Władysław Warneńczyk, zobowiązanie króla, że wynagrodzi Polaków, którzy mu przyszli z pomocą w wojnie o tron węgierski 1441 r. 242
Włast Piotr, nagrobek 179
Włocławska czara srebrna 50
Włodek z Domaborzyc, kaszt. nakielski, ścięty na rynku kaliskim w 1467 r. 380
Włodzimierz, woj. krak., pieczęć 121 (fig. 6)
Włócznia św. Maurycego, ofiarowana przez ces. Ottona III Bolesławowi Chrobremu 72
Wnętrze grobu Kazimierza W. (J. Matejko) 187
Wodza straż, halabardnicy 331 (1564)
Wojciech św., fragment drzwi: „Złożenie zwłok...“, w katedrze gnieźnieńskiej 61
Wojciech św., fragment płaskorzeźby z pierwotnego grobowca w katedrze gnieźnieńskiej 372
Wojciech św., grobowiec w katedrze gnieźnieńskiej 371
Wojownicy 89 (1152)
Wojownicy piesi 89 (1102 1138)
Wolski Jakusz, sędzia krak., pieczęć 121 (fig. 12)
Wołkowysk, grodzisko zwane „Szwedzką Górą“ 53
Wołyń, scytyjski kocioł bronzowy 28
„Wpływ uniwersytetu na kraj w w. XV“ (J. Matejko) 229
Wrocław, katedra, pastorał z grobu biskupa Macieja Gołanczewskiego 183
Wrocławski brakteat, Bolesław Wysoki, ks. śląski 69 (fig. 49)
Wrocławski brakteat z napisem BOL. ANA, (Bolesław i żona Anastazja). Bolesław Kędzierzawy 69 (fig. 44)
Wrocławski brakteat z nap. VRATIZ 69 (fig. 45)
Wrocławski denar 69 (fig. 31)
Wrzeszczyna, urny „łużyckie“ 23
Wschowski denar 247 (fig. 34)
Wujek, Biblja 507
Wujek, Biblja, podobizna pierwszej strony Nowego Testamentu 508
„Wyjazd Henryka Pobożnego z Lignicy“ (J. Matejko) 133
Wysocice, kościół, tympanon 414
Wysocice, kościół, widok na część kapłańską z absydą 396
Wysocice, kościół, widok na romańską wieżę 395
Wysocice, kościół, widok z okien bliźnich 397
Wyspiański Stanisław, Polichromja sklepienia w kościele św. Krzyża w Krakowie 468

Zabytki przedrzymskie i rzymskie 29
Zabytki starszego i młodszego okresu żelaza 25
Zabytki wczesnorzymskie z Dębych W. 29
Zabytki z grobu skrzynkowego w Dombrowie 32
Zabytki z okresu eneolitu i wczesnego bronzu 21
Zabytki z okresu rzymskiego 33
Zagość, klasztor joannitów, dokument Kazimierza Sprawiedliwego z 1172—73 r. 111
„Zakonnica czytająca księgę“, z „Legendy o św. Jadwidze“ 376
Zameczek z żelaza 33 (fig. 6—9)
Zamek kościelny gotycki z wieku XIV — 182
Zamek królewski na Wawelu: tabl. po str. 458
Zamek w Bochotnicy (Esterki), zwaliska 177
Zamek w Chęcinach, ruiny 437
Zamek w Kazimierzu nad Wisłą, ruiny 176
Zamek w Niedzicy, widok 433
Zamek w Ostrzeszowie, ruiny 435
Zamek w Szamotułach, wieża 438
Zamek w Tęczynie (Z. Hendl) 458
Zamoyscy, filigran papierni 503 (fig. 13)
Zapinka złota i diadem z Michałkowa 25
Zapolya Jan, medal (Stefan van Holland) 327
„Zaśnięcie N. P. Marji“ tryptyk w Bodzentynie 455
Zbrojni 233 (1467 a)
Zbrojni (grupa piesza) 233 (1467 b)
„Zdjęcie z Krzyża“ minjatura 421

Zebrzydowski Andrzej, biskup, pomnik w katedrze krakowskiej 359
Ziemowit, ks. maz. 109 (1343)
Ziemowit, ks. maz. i wizneński, pieczęć 147 (fig. 1)
Ziemowit III. ks. mazowiecki, półgrosz 247 (fig. 22)
Ziemowit III ks. maz. i czerski, pieczęć 147 (fig. 2 i 5)
Ziemowit IV mazowiecki, kwartnik 247 (fig. 37)
„Złożenie zwłok św. Wojciecha w Gnieźnie", fragment drzwi katedry gnieźnieńskiej 61
„Zmartwychwstanie umarłych", minjatura 421
Znak drukarni J. Hallera w Krakowie 499 (fig. 1 i 3)
Znak używany na drukach protestanckich 499 (fig. 10)
Znaki drukarni Florjana Unglera w Krakowie 499 (fig. 4 i 6)
Znaki drukarni polskich z XVI w. 499
Zofja, córka Kazimierza Jagiellończyka, poślubiona Fryderykowi Brandenburskiemu, matka wielkiego mistrza Albrechta (Jakób Mühlholzer) 265
„Zstąpienie św. Jana do grobu" (H. Sues), predella z ołtarza w kośc. N. P. Marji w Krakowie 471
Zwaliska zamku Esterki w Bochotnicy 177
„Zwiastowanie N. P. M." 473
„Zwiastowanie N. M. Panny" fresk w kościele franciszkanów w Krakowie 451
Zwierzyniec, klasztor norbertanek, pieczęć 93 (fig. 8)
Zwoleń, popiersie Jana Kochanowskiego z nagrobka 525
Zwornik w domu Rynek l. 25 w Krakowie 439
Zwornik w t. zw. Sali hetmańskiej, Rynek l.l 7 w Krakowie 440
Zwornik z klasztoru cystersów w Jędrzejowie 418
Zygmunt August 314 338 351
Zygmunt August (Virgiljusz Solis) 339
Zygmunt August, dukat litewski z 1565 r. 361 (fig. 18)
Zygmunt August, medal 303 (fig. 3) 317 (fig. 5 i 6)
Zygmunt August, miecz królewski 340
Zygmunt August, monety 361
Zygmunt August, pieczęć kancelaryjna 299 (fig. 6)
Zygmunt August, pieczęć wielka koronna 299 (fig. 7)
Zygmunt August, pomnik w katedrze krakowskiej 364
Zygmunt August, śmierć (J. Matejko); tabl. po str. 362
Zygmunt August i Zygmunt I, medal 317
Zygmunt, królewicz, 293
Zygmunt, cesarz, przewóz tura z daru Władysł. Jagiełły 218
Zygmunt św., herma srebrna w katedrze płockiej 182
Zygmunt I 296 297 298 315 336
Zygmunt I, medal (J. Padovano) 303 (fig. 2 i 4)
Zygmunt I, monety 361
Zygmunt I, pieczęć mniejsza koronna 299 (fig. 3)
Zygmunt I, pieczęć mniejsza litewska 299 (fig. 2)
Zygmunt I, pieczęć śląska 299 (fig. 1)
Zygmunt I, pieczęć wielka koronna 299 (fig. 4)
Zygmunt I, pieczęć wielka litewska 299 (fig. 5)
Zygmunt I, pomnik w katedrze krakowskiej 345
Zygmunt I, spielbrett z portr. 308
Zygmunt I, spotkanie z ces. Maksymiljanem I — 309
Zygmunt I, szeląg koronny z 1528 r. 361 (fig. 1)
Zygmunt I i jego syn Zygmunt August, medal 317 (fig. 5)
Zygmunt I. Tomicki bkp. oraz Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy klęczą u stóp św. Stanisława 320
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, Madonna, płaskorzeźba w bronzie 464
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, stale królewskie i pomnik Anny Jagiellonki 463
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, szczegół rzeźby 465
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, uwieńczenie latarni 466
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, z dekoracji kaplicy 466
Zygmuntowska kaplica na Wawelu, z ołtarza malowanego przez Hansa Dürera 472

Żołnierz piechoty węgierskiej 355 (1581 D i 1581 E)
Żołnierz pieszy 355 (1581 C)
Żołnierz pieszy w półzbroi (św. Florjan) 331 (1509)
Żółkiew, synagoga 460
Żubry w puszczy Białowieskiej 4
Żydów, naramienniki i bransolety bronzowe 23
Żywot Ezopa Fryga, w tłum. Biernata z Lublina 509
Żywot św. Stanisława t. zw. mniejszy 495
„Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich", karta tytułowa 320.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

UNIVERSITY OF N.C. AT CHAPEL HILL
00036649699